

# Próby





Ta lektura, podobnie jak tysiące innych, jest dostępna on-line na stronie wolnelektury.pl.

Utwór opracowany został w ramach projektu Wolne Lektury przez fundację Wolne Lektury.

---

MICHEL DE MONTAIGNE

# *Próby*

TŁUM. TADEUSZ BOY-ŻELEŃSKI

# *Próby*

*Dobrej, rozumnej i milej towarzysze pracy, Zofii Żeleńskiej zaczątek<sup>1</sup> ten przedsięwzięcia,  
zrodzonego z wspólnych myśli i umiłowań, ofiaruję.*

*Kraków, w lipcu, 1915*

---

<sup>1</sup>zaczątek — w pierwszym wydaniu „Biblioteka Boy’a” rozpoczynała się od dzieł Montaigne’a. [przypis redakcyjny]

# OD TŁUMACZA

Humanizm bojujący, oszalały, wyzwajający się z powijkaków średniowiecza i pęt scholastyki jak młody Pantagruel z kołyski, do której go przymocowano łańcuchami — to Rabelais. Humanizm dojrzały, zrównoważony, atmosfera wysokiej kultury umysłowej, jaką oddycha się od niemowlęctwa i która przeszła już w krew — to Montaigne. Wodospad walący się z szumem, bryzgający naokół pianą, tutaj rozlewa się i płynie spokojnym łożyskiem. Montaigne to w literaturze francuskiej pierwszy naprawdę współczesny nam człowiek; *Próby* jego to biblia nowożytnej myśli. Poczęta w epoce wojen, gwałtów i tyranii stronnictw, w środowisku tyle jeszcze mającym cech umysłowego i duchowego barbarzyństwa, książka ta jest wspaniałym przykładem *fortecy wolności*, jaką człowiek może sobie stworzyć w swoim wnętrzu. Jakże ten przykład jest na czasie dla nas, którzy żyjemy bezwiednie pod zaborczą tyranią masowych uczuć, pod ciśnieniem przenajświętszego, nietykalnego Komunału!

Michał z Montaigne urodził się w r. 1533, na zamku tegoż nazwiska, z rodziny, która niezbyt dawno doszła do znaczenia i wyżyn, na jakich ją widzimy w osobie jej ostatniego spadkobiercy. Pradziad Michała, Ramon Eyquem, mieszczanin z Bordeaux, wzbogacił się na handlu soloną rybą. W końcu XV wieku rodzina Eyquemów kupiła wraz z innymi posiadłościami zamek i ziemię Montaigne w okolicach Bordeaux. Piotr Eyquem, ojciec wielkiego pisarza, urodzony już w rodzinnym zamku i dziedzic znacznego majątku, zamienia handel na rzemiosło rycerskie, udając się z Franciszkiem I na wyprawę włoską. Za powrotem zaślubił Antoninę de Louppes lub Lopez, pochodzenia hiszpańsko-żydowskiego, która wianem swoim wzmogła jeszcze zamożność domu. Piotr Eyquem, pan z Montaigne, zażywał poważania w okolicy; był rajcą trybunału w Perigueux, piastował godności obywatelskie, był przez dwadzieścia pięć lat kolejno radnym, wiceburmistrzem, w końcu burmistrzem miasta Bordeaux.

Ojciec Michała był, jak już wizerunek jego w *Próbach* świadczy, postacią niebanalną. Był to człowiek o szerszym horyzoncie; mimo iż sam niezbyt uczony, przejęty czcią dla nauk, a przede wszystkim troskliwy ojciec i wychowawca. Z pomysłów jego pedagogicznych, również wysoce oryginalnych, zachowały się w pamięci głównie dwa: jeden to budzenie dziecka ze snu za pomocą łagodnych dźwięków muzyki, drugi, donioślejszy w skutkach, to sposób, w jaki zaszczerpił synowi doskonałą znajomość łaciny. Mianowicie otoczył już kołyskę dziecka trzema wytrawnymi łacinnikami, którzy nie odstępowali małego Michałka ani na krok, odzywając się doń tylko klasyczną mową. Rodzina nawet i służba musiała sobie przyswoić łaciny na tyle, aby dziecko nawet w potocznych kwestiach nie słyszało innego języka: tak, iż sześciolatek Michał, nie znając jeszcze ojczyściej mowy, posługiwał się w swych dziecięcych igraszkach najczystszy narzeczem Cyncerona. Montaigne powiada, iż później, w szkołach, zatracił tę wiedzę; ale *Próby* jego świadczą wymownie, jak głęboko nasiąknął na całe życie kulturą łacińską.

Od szóstego do dwunastego roku życia przebywa Montaigne w kolegium w Gujanie, dość, zdaje się, podobnym do innych zakładów wychowawczych owego czasu. Nie można powiedzieć, aby wyniósł stamtąd dobre wspomnienia; awersja do „bakalarzy”, której tylekroć w dziele swoim daje wyraz, sięga może tych wrażeń dziecińczych. Ponieważ ojciec przeznaczał go do kariery urzędniczej, prawdopodobnym jest, iż następnie studiował prawo w Tuluzie. W roku 1554 Montaigne-ojciec został mianowany rajcą trybunału w Perigueux i w tymże samym roku merem Bordeaux. Zdaje się, że ustąpił wówczas swego sędziowskiego krzesła na rzecz syna, który w dwudziestym pierwszym roku życia, otrzymawszy dispensę wieku (co wówczas nie przedstawiało trudności), został członkiem trybunału w Perigueux, później, po dwóch latach, w Bordeaux. Mamy powody przypuszczać, iż Montaigne nie był zbyt gorliwym urzędnikiem; jak również mamy pewność, że kariera ta nie odpowiadała jego naturze. Umysł jego przenikliwy, sceptyczny, oglądający rzeczy pod rozmaitym kątem, zbyt jasno zdawał sobie sprawę z braków ówczesnego wymiaru sprawiedliwości; wrodzona zaś dobroć i miękkość wzdrygały się przed jej okrucieństwem. Mimo iż w *Próbach* ani słowem nie wspomina o latach swego sędziostwa (znamienne milczenie u człowieka tak skłonnego do zwierzeń!), można by zacytować mnóstwo ustępów wyrażających jasno mniemanie jego w tym względzie. Gwałtowne represje, jakie sroży-

ly się w owym czasie przeciw heretykom, również musiały ranić skłoną do tolerancji naturę Montaigne'a. Trybunały w Bordeaux i okolicy wbrew edyktom, ponad wolę króla i kanclerza, prześladowały opowiadających się przy Reformie. Liczne egzekucje miały miejsce za czasu urzędowania Montaigne'a. Zdaje się, że Montaigne umykał się, ile mógł, tym niemiłym obowiązkom, a przemawiają za tym wiadomości o licznych podróżach, jakie w tym czasie przedsięwziął. Często zwłaszcza uciekał do ukochanego Paryża, któremu już w późnym wieku tak tkliwie poświęca wspomnienie.

O życiu, jakie Montaigne pędził w tych latach, niewiele na ogół wiadomo. On, tak skłonny do mówienia o sobie i objaśniania swego charakteru, mało w rezultacie zostawia nam wiadomości faktycznych, zwłaszcza z tego okresu. Wiemy z własnych jego zeznań, iż znaczną część myśli jego w owej epoce pochłaniały kłopoty pieniężne. Ojcowie ówczesni niechętnie wyzuwali się z dochodów, aby dopomóc synom do przebijania się przez życie: pieniądź trzymany w ich ręku był władzą, a pęd do władzy w jakiej bądź formie był wszechmocny w psychice ówczesnego człowieka. Zostawiali ich na ogół własnemu przemysłowi, który u niepowściągliwych natur stawał się przemysłem bardzo karygodnym. Charakterystyczne są świadectwa Montaigne'a o nałogu kradzieży nabytym za młodu u wielu przyszłych dziedziców wielkiej fortuny. Montaigne, dzięki szczęśliwej swej naturze, uniknął większych wybryków: nieład jego życia ograniczył się do operowania pożyczkami, a i w tych baczyl pilnie, aby nie chybić danemu słowu. Znając go, trudno przypuścić, aby z uświęconych tradycją kubanów, tzw. „pierniczków” sędziowskich, umiał sobie uczynić pokaźną rubrykę dochodów. Drugą wielką sprawą lat jego młodych była miłość — lub może tylko miłostki. Utarło się powiedzenie, że kobieta w życiu Montaigne'a nie odegrała ważniejszej roli. Czy to tak pewne? Czy dlatego, że zabierając w tej materii głos około sześćdziesiątki, oderwany już na wpół od spraw świata, mówi o niej dość lekko, z pobłażliwym i sceptycznym uśmiechem? Są wszelako w jego niesłychanych w literaturze zwierzeniach owego rozdziału o *Wierszach Wergilego* (III, 5) słówka i nawiąsy wiele dające do myślenia. Również i w innym miejscu powiada w tej materii: „jest to zabawa, w której trzeba mieć się nieco na baczności, tym zwłaszcza, nad którymi ciało ma wielką władzę, jako jest u mnie. Sparzyłem się w wym dziecięctwie i wycierpiałem wszelkie furie, o jakich poeci mówią, iż trafiają się tym, którzy puszczają się w owe rzeczy bez statku i rozważa” (III, 3). Tyle można powiedzieć z pewnością, iż, jak w innych rzeczach, tak i tu, Montaigne był pełnym, nie połowicznym człowiekiem, który wyżył swoją ludzką dolę.

Niedobór sakiewki w połączeniu z ciekawością do kobiet, to wystarczyłoby, aby i dziesięciemu radcy sądowemu szczelnie wypełnić życie. Ale Montaigne'a w owych latach zaprzęta i coś więcej. Z aluzji zawartych w wielu ustępach *Prób*, możemy wnosić, że i ambicja w wielkim stylu nie była mu obca. W podróżach swych Montaigne niejednokrotnie ocierał się o dwór, o wybitnych ludzi, o politykę; niewątpliwie czuć musiał w sobie zdatność i prawo po temu, aby odegrać jakąś rolę. Co stanęło na przeszkodzie do urzeczywistnienia tych ambicji? Czy charakter pisarza, zbyt niezależny, uczciwy, zbyt może przy tym refleksyjny i kontrolujący samego siebie? Czy wzrost niepozorny, o którym to braku Montaigne rozpisuje się obszernie i z takim żalem? Czy również może ów kłopotliwy niedobór pieniężny? — nie wiemy; bądź co bądź, możemy przypuszczać, że zawody z tej strony niemało przyczyniły się do filozoficznego wycofania się z życia, na jakie zdecydował się w pełni sił i wieku.

W r. 1565, licząc lat 33, zawarł Montaigne związki małżeńskie z Franciszką de Chassigne z zamożnej szlachty urzędniczej. Było to małżeństwo czysto konwencjonalne, z wyboru rodziców, bez żywszej skłonności: w czym zresztą zgodne było z pojęciami Montaigne'a wyrażonymi w *Próbach* bardzo jasno w tej mierze. Małżeństwo to było raczej dobre niż złe: Montaigne dochowywał żonie wiary „nieco więcej, niż to jest w zwyczaj”; sam zaś starał się nieuchronnym (jego zdaniem) uciążliwościom domowego pożycia przeciwstawić pogodę filozofa, od czasu do czasu szukając wytchnienia w ulubionych podróżach. Z małżeństwa tego miał Montaigne pięć córek; wychowała się tylko jedna, Leonora, która zresztą nie odegrała większej roli w jego życiu. Żona przeżyła go o wiele lat.

W r. 1568 umiera ojciec Michała, zostawiając go, wobec śmierci starszych braci, głową rodziny i, po spłacie rodzeństwa, panem w Montaigne. Korzystając z tej okoliczności,

Montaigne wnosi skwapliwie dymisję z radzieckiego krzesła<sup>2</sup> w trybunale i osiada w rodzinnym majątku. Rok przedtem ogłosił Montaigne drukiem pierwszą swą pracę, podjętą na życzenie ojca: jest to przekład dzieła hiszpańskiego teologa, Rajmunda Sebond, pt. *Theologia naturalis*, dowodzącego na drodze rozumowej istnienia Boga i artykułów wiary. Praca ta wycisnęła swój ślad na *Próbach*: cały ogromny rozdział (II, 12) poświęcony jest „apologii” tego dzieła.

Następnie w r. 1570 zajął się Montaigne wydaniem pism zmarłego przyjaciela, Stefana de la Boëtie. Przyjaźń ta stanowi niewątpliwie najważniejsze wydarzenie życia Montaigne’a i najgłębsze jego przeżycie wewnętrzne. Stefan de la Boëtie, starszy o dwa lata od Montaigne’a, był jak on rajcą trybunału w Bordeaux: stąd znajomość, a potem ścisła przyjaźń, trwająca od r. 1557 aż do śmierci przyjaciela w r. 1563. Nie mamy zbyt dokładnych wiadomości o człowieku, którego kilkuletnie obcowanie wywarło tak znaczny wpływ na wielkiego pisarza. Posiadamy jego głośną — dzięki Montaigne’owi głównie — rozprawę *O dobrowolnej niewoli*, czyli *Przeciw jednemu*, silnie zabarwioną republikańskimi tendencjami, czerpanymi w kulcie starożytności. Z charakteru ludzi, z którymi La Boëtie był związany, możemy również wnosić, iż sympatie jego za młodu zwracały się ku Reformie.

Tak w samym Bordeaux, jak w całej przynależnej prowincji, obie religie sąsiadowały bardzo blisko, często gnieździły się pod jednym dachem i w jednej rodzinie. Tak było u La Boëtie, tak u Montaigne’a, którego jeden z braci, Tomasz, był hugonotem. Rozłam nie był zresztą jeszcze wówczas tak bezwzględny. Dopóki Reforma była raczej obudzeniem wolnej myśli, krytyką nadużyć, próbą pogodzenia postulatów wiedzy i cywilizacji z nauką Kościoła, wiele świątłych i wolnych duchów zwracało ku niej swoje sympatie. Dopiero kiedy ów protest skryształizował się w dogmatyzm zaciętszy i nieustępliwszy od tego, który zwalczał, humaniści odwrócili się odeń stanowczo, a on też zajął wobec nich wręcz wrogą postawę. Tę kolej przeżył w swoim czasie Rabelais, też Ronsard i także La Boëtie. Montaigne, jeśli poznał tę ewolucję duchową, to zdaje się tylko pośrednio, przez przyjaciela; z własnych jego zwierzeń wynikałoby, iż pewna sympatia do Reformy, o ile w nim istnieje, raczej zbudziła się później, przez litość, wówczas kiedy stronnictwo to było powalone i zdeptane. La Boëtie był to człowiek — jeśli mamy wierzyć entuzjastycznemu świadectwu Montaigne’a — na modłę szlachetnych dusz starożytności: takim było dążenie jego w życiu i takim pozostał w chwili śmierci. Znakomity hellenista, tłumacz Plutarcha i Ksenofonta, pisze wykwintne wiersze łacińskie, pracuje nad harmonijnym rozwinięciem umysłu i charakteru; wreszcie kiedy nadchodzi godzina śmierci, umiera z niezłomnym spokojem starożytnego mędrca. Oto obraz, który na zawsze pozostanie wyryty w duszy Montaigne’a. W miarę jak lata odsuwają go od rzeczywistości, obraz ten idealizuje się w jego pamięci, aż w końcu stanie się niemal symbolem, w którym Montaigne zamyka wszystko, co sam w sobie czuje lepszego i szlachetniejszego. Jeśli pamięć La Boëtie przetrwała po dziś dzień, to właśnie dzięki tej przyjaźni, niepospolitej istotnie w swej sile, a podniesionej jeszcze przez tę okoliczność, iż chodzi tu o Montaigne’a, człowieka, który jak mało kto oszczędnie szafował swym sercem. Jest to jedyne uczucie w życiu, jakiemu oddał się cały, bez zastrzeżeń; można by powiedzieć, iż ono wysało z niego wszelką zdolność kochania, przywiązania, entuzjazmu. W tragicznej śmierci przyjaciela, który umiera w pełni sił i wieku, nie odstępował go, mimo grozy zaraźliwej choroby, ani na krok; w wiele lat jeszcze potem, mówiąc o zmarłym, Montaigne odzywał się z mistycznym akcentem uduchowionej przyjaźni, nad którą rozłączenie fizyczne, śmierć sama nie mają żadnej mocy. Ten ważny, szlachetny, podniosły ton powracający od czasu do czasu w jego dziele, pogłębia je, czyni bardziej jeszcze ludzkim; bez niego indywidualność Montaigne’a o ileż zdałaby się nam uboższa! Miłość do ojca i do przyjaciela, oto jedyne dwa głębokie przywiązania jego życia. To jedno można stwierdzić: kobieta, mimo iż na powaby jej płci był aż nadto wrażliwy, nie zaważyła nigdy w jego życiu w podobny sposób, ani nie zasłużyła na takie wspomnienie. Znamionym jest, iż w *Próbach* swoich, w których tyle miejsca zajmują osobiste zwierzenia, ani słowem nie wspomina o matce, mimo iż ta doczekała się późnego wieku, a nawet przeżyła syna.

Zatem w r. 1571, licząc 38 lat życia, Michał Montaigne, wolny od wszelkich obowiązków, usuwa się w zacisze domowe. W ustroniu tym, które jednak nic nie miało

<sup>2</sup>radzieckie krzesło — stanowisko w radzie. [przypis edytorski]

z pustelni, napisał dwie pierwsze księgi *Prób*, co mu zajęło blisko dziewięć lat. Wczasy te nie były zresztą tak spokojne, jakby sobie można wyobrażać. Francja, od lat rozdarta walkami religijnymi, była wówczas jednym wulkanem, a strony, które zamieszkiwał Montaigne, najbardziej wrzącym kraterem. Montaigne, choć opowiedział się wyraźnie po stronie katolików, unika jednak, tak z charakteru, jak filozofii, stronnictwej zaciekłości; trzyma się, ile może, na uboczu. Nić sympatii osobistej łączy go przy tym z królem Nawarry, późniejszym Henrykiem IV, wówczas głową protestantów. Wszystko to wystarczało aż nadto, aby go uczynić podejrzanym obu stronnictwom. Ratują go w opresjach przymioty osobiste oraz tradycje rodzinne. Dom jego stoi otworem dla wszystkich; na jego progu kończą się właśnie i stronnictwa. Już za czasu ojca Montaigne'a dom ten miał sławę niezawodnego schronienia dla ludzi, którzy w niebezpieczeństwie pragną zawierzyć depozyt; syn podtrzymuje tę tradycję. Dzięki temu dom Montaigne'a, mimo iż zostawił go zupełnie nieobronnym (czego racje wywodzi nam zresztą obszernie), przetrwał bez szwanku wszystkie burze. Bądź co bądź bywały okresy, w których gospodarz, udając się na spoczynek, nie wiedział, czy najbliższa noc nie grozi mu utratą wolności, mienia lub życia.

Wśród tego drobne osłody dla miłości własnej. W r. 1571 Karol IX nadaje mu order św. Michała, przedmiot gorących marzeń, mimo iż nieco już spospolitowany przez łatwość, z jaką zaczęto nim szafować. W roku 1576 Henryk III mianuje go swym podkomorzym, a w r. 1577 Henryk, król Nawarry, obdarza go tym samym zaszczytem. Wydrukowawszy pierwsze wydanie *Prób* w Bordeaux, Montaigne zawozi je do Paryża, gdzie zyskują słowo uznania z ust samego króla.

Montaigne w dziedzictwie rodzinnym wziął i skłonność do choroby na *kamień*, który, przeciwnie jak u ojca, dość wcześnie zaczął mu się dawać we znaki. Pisarz gardził sztuką lekarską (poświęcił jej stronicę, w nieubłaganym rozumowaniu bardziej może zabójcze niż najzjadliwsze sarkazmy Moliera!), ale cenil nad wszystko zdrowie. Puścił się w poszukiwanie wód zdolnych mu je przywrócić i odbył siedemnastomiesięczną podróż po Niemczech, Szwajcarii i Włoszech. Podróżował mimo swego cierpienia prawie wyłącznie konno, dużymi postojami. Do kuracji brał się z temperamentem: tak np. w Plombières pochłaniał co rano po 9 szklanek wody, ku zdumieniu kuracjuszków, którzy ograniczali się do jej zewnętrznego użytku. Rezultatem było utwierdzenie się w sceptycyzmie co do leczniczego działania tych środków, o czym w *Próbach* znajdujemy obszernie uwagi.

Czas poświęcony podróżom nie był dla Montaigne'a jako pisarza i filozofa bynajmniej stracony. Na wspak większości ówczesnych Francuzów zasklepiających się (jak im to wtyka) w swoich nawyknięciach i z góry uprzedzonych do wszystkiego, co odbiega od ich obyczaju, Montaigne z przyjemnością kąpie umysł w pojęciach zupełnie odmiennych niż ojczyste, szuka nauki, gdzie może, i wszędzie bogaci swoje muzeum natury ludzkiej.

Będąc w Rzymie, dostępuje audiencji u Ojca Św., podczas której papież, wyróżniwszy go (wiemy to od Montaigne'a) letkim przybliżeniem nogi do ust, zachęca do wytrwania w owocnych służbach Kościołowi i sprawie królewskiej. Podczas pobytu w Rzymie *Próby*, wraz z innymi książkami zawartymi w walizce pisarza, musiały przejść egzamin cenzury pontyfikalnej. Oddano mu je po czterech miesiącach pokiereszowane trochę przez doktorów papieskich, ale z zachowaniem względów kurtuazji. Zarzuty, miękko zresztą stawiane, tyczyły trzech głównych punktów: 1) iż dobrze się wyrażał o Julianie Apostacie i poezjach Teodora de Beze, mimo że heretyka; 2) iż uznał za okrucieństwo wszelki wyrok, który wykracza poza zwykłą karę śmierci; 3) iż zbyt często posługuje się pogańskim wyrażeniem *Fortuna*. Zresztą cenzura ta była raczej formalnością i mistrz ceremonii *del sacro palazzo*, wręczając gościowi jej odpis, sam go upraszał, aby nie przywiązywał do niej zbyt wielkiej wagi, jako że, o ile mu wiadomo, zawiera „wiele głupstw”, natomiast oddanie dla wiary i gorliwość autora dostatecznie są znane. Zdaje się, że i Montaigne tak to rozumiał.

W Rzymie spotkał pisarza inny zaszczyt, który jemu, wzrosłemu od dziecka w atmosferze i kulcie dawnych Rzymian, musiał być szczególnie miły. Na prośbę jego nadano mu w bardzo szumnym dekrete obywatelstwo miasta Rzymu. Dekret ten przekazuje nam Montaigne *in extenso* w trzeciej księdze *Prób*, nie tając, ile ten zaszczyt sprawił mu przyjemności.



W r. 1581, „będąc oddalony od Francji, a jeszcze bardziej od takiej myśli”, Montaigne otrzymał wiadomość, która wyrwała go na czas niejaki z na wskroś prywatnego trybu życia. Wybrano go, jak niegdyś ojca, merem czyli burmistrzem miasta Bordeaux. Była to godność naówczas bardzo chlubna, nadawana jedynie dobrej szlachcie, bardziej zaszczytna niż uciążliwa. Obowiązki ograniczały się do reprezentacji i ewentualnie osobistej interwencji w sprawach większej wagi; administracja i tok spraw codziennych spoczywały na barkach ławników. Montaigne, który od dawna już rozstał się z ambicjami politycznymi (jeżeli je miał kiedyś), waha się z przyjęciem; ale nadchodzi wiadomość, że sam król wpłynął na ten wybór i wyraził życzenie, równoznaczne z rozkazem, aby nowy burmistrz „objął bez zwłoki i wymówki” posterunek. Powraca tedy Montaigne, nie śpiesząc się zresztą zbyt, do domu, a pierwsze jego pismo skierowane do radnych Bordeaux zawiera usprawiedliwienie nieobecności. Zresztą nowy burmistrz, przyjmując wybór, uprzedził wyborców, w jaki sposób pojmuje swoje obowiązki: chce je sumiennie wypełniać, ale nie ma zamiaru dać się im ze wszystkim pochłoniąć; chce brać ich sprawy „do serca, ale nie do płuca i wątroby”; nie ma zamiaru iść za przykładem ojca, który na tym stanowisku nadwęgrył zwątlone wiekiem zdrowie.

Godność mera nadawano na dwa lata, po czym mogło nastąpić przedłużenie jej na dalsze dwa: zaszczyt, który zdarzał się rzadko. Pierwsze dwa lata spłynęły bez szczególnych wydarzeń, wśród czynności czysto reprezentacyjnych. W r. 1583 wybrano Montaigne'a po raz wtóry; wówczas zaczął się kłopotliwy okres jego urzędowania. Sytuacja polityczna, poważna w całej Francji, w Bordeaux była szczególnie zaostrzona. Henryk, król Nawarry, głowa heretyków, stał się wskutek śmierci brata królewskiego przypuszczalnym następcą tronu, czym skrajnie katolicka *Liga* czuła się bardzo poruszona. Stawać na wspak zapędowi katolików groziło zarzutem herezji; na wspak królowi Nawarry znaczyło narażać przyszłość, a może działać wbrew cichej woli samego króla, który w niejednym wypadku starał się stronnictwem hugonotów przeciwważyć wyrastające mu nad głowę wpływy i potęgę Guizów. Montaigne, katolik i rojalista, zachował w tym trudnym położeniu miarę, która sprawiła, iż „był szarpany ze wszystkich stron: dla gibelinów był gwelfem, dla gwelfów gibelinem”. Mimo to ostatecznie wyszedł obronną ręką ze swego urzędowania i z przyjemnością wrócił w zacisze domowe.

Wspomnieliśmy, iż mimo różnic wiary i obozu Montaigne czuł niezwykłą sympatię dla przyszłego wielkiego króla Francji, Henryka IV; sympatię, którą król Nawarry szczerze odwzajemniał. Jakieś powinowactwo ducha i temperamentu dziergało nieuchwytnie nitki między tymi dwoma wielkimi Francuzami, obu Gaskończykami z rodu; a niedaleka przyszłość miała okazać, do jakiego stopnia instynkt Montaigne'a był trafny i o ile ów mądry król miał przybliżyć tron Francji do ideałów marzonych przez pisarza: rozumu, tolerancji, siły i dobroci. W okresie merostwa Montaigne'a stosunki ich osobiste zbliżyły się jeszcze; w r. 1584 król Nawarry wraz ze swą żoną odwiedził pisarza w domostwie jego w Montaigne, gdzie narządzono dlań łowy na jelenia.

Nieco przed końcem urzędowania Montaigne'a wybuchła w Bordeaux i okolicy straszliwa zaraza. Od czerwca do grudnia umarło w Bordeaux 14 000 osób, niemal połowa ludności. Montaigne był wówczas nieobecny w mieście. Jak zwykle, tak i w tym trudnym położeniu, zachował się poprawnie i z miarą. Kończące się urzędowanie wkładało nań jedynie obowiązek przyzwożenia przy wyborze następcy, funkcję czysto formalną i niestosującą w proporcji do niebezpieczeństwa, jakim groziło przybycie do miasta. Otóż Montaigne po prostu i otwarcie napisał do radnych, iż gotów jest życie i zdrowie bez wahania ofiarować dla interesów miasta, jeżeli uznają, że obecność jego jest potrzebna. Rajcy nie nastawali, Montaigne pozostał w domu<sup>3</sup>. Zresztą własny jego dom i cała okolica również nie uniknęły odwiedzin zarazy. W trzeciej księdze *Prób* pisarz daje nam przejmujący obraz powszechnej klęski i własnej żalostnej wędrówki.

W r. 1588 ukazało się w Paryżu piąte wydanie *Prób*, pomnożone o trzecią księgę i o sześćset dodatków do dwóch ksiąg poprzedzających. Przy tej sposobności poznał Montaigne swą zapamiętałą wielbicielek, pannę de Gournay, która w ostatnich latach pisarza staje się jakby przybraną córką, później zaś, po jego śmierci, poświęca całe życie

<sup>3</sup>Nieco przed końcem urzędowania Montaigne'a (...) pozostał w domu — ten epizod, jak również wyrażenie o „dwojgu lub trojgu dziatku”, które postradał w niemowlęctwie, stanowią główne źródło legendy o *egoizmie* Montaigne'a. [przypis tłumacza]

kultowi pamięci autora *Prób* oraz pracy około jego puścizny literackiej. Paryż przedstawia wówczas obraz największego zamieszania; choroba doszła do serca Francji. Stronnictwo Ligi wyгнаło z Paryża króla i prześladowało jego zwolenników; Montaigne dla pozorów jakiegoś podejrzenia dostał się do Bastylii, gdzie spędził tylko pół dnia, uwolniony natychmiast za staraniem królowej-matki. Wypadki historyczne następują teraz po sobie z zawrotną szybkością. W r. 1588, w grudniu, pada z ręki mordercy książę de Guize; jako odpowiedź na to sztylet fanatycznego mnicha dosięga króla Henryka III — król Nawarry jako Henryk IV wstępuje na tron Francji. Wreszcie Montaigne może dać folgę krępowanym dotąd porywom sympatii, jakie ciągnęły go ku temu wielkiemu człowiekowi. „Od najdawniejszych czasów — pisze — widziałem w tobie, Najjaśniejszy Panie, ten los, któregoś teraz dostąpił. Przypominasz sobie może, iż gdyby mi nawet przyszło spowiadać się z tego przed moim proboszczem, nie umiałem nigdy nieżyczliwym okiem patrzeć na twe sukcesy; obecnie z tym większą słusnością i swobodą witam je z pełnego serca”. Oświadczenia te były bezinteresowną potrzebą duszy: gdy król czyni pierwsze kroki, aby ściągnąć go do siebie na dwór, filozof, podupadły na zdrowiu i zniechęcony do światowych tumultów, odmawia, nie bez pewnej dumy.

W r. 1590 wydaje za mąż jedyną córkę Leonorę; marzenie o zięciu, który by otoczył opieką jego starość, nie spełnia się, gdyż kawaler de la Tour zabiera żonę do swego majątku.

Montaigne umiera dnia 13 września 1592, w sześćdziesiątym roku.

Oto i życie pisarza, niezbyt bogate w wydarzenia zewnętrzne; życie, którego całe nasilenie zwraca się ku wewnątrz. Cechą jego jest pewien umiar, pewne świadome ograniczenie, zharmonizowanie dążeń i środków. Jedyne uczucie, które pochłonęło go całego, któremu oddaje się z fanatyzmem, to uczucie przyjaźni, już z natury swojej mieszkające w umiarkowanych strefach duszy. Mimo to obraz ten, jeśli mu się przypatrzeć bez uprzedzeń, odskakuje bardzo od wizerunku, jaki długo utrzymywał się w tradycji literackiej i przeciw któremu nowoczesna krytyka zakłada wciąż ponawiane protesty. Jest w ludziach tendencja do tworzenia legendy; rys jakiś, będący najczęściej rysem *talentu*, staje się, przez naszą leniwą skłonność do symplifikacji, kluczem do życia i charakteru pisarza: metoda tym fałszywsze dająca wyniki, im bogatszą i pełniejszą natura, do której się ją stosuje. Ta sama legenda, która z Rabelais'ego uczyniła sprośnego i baraszkującego opoja, przedstawiała długi czas Montaigne'a jako chłodną naturę sceptyka i egoisty, mieszkańca biblioteki odciętego od życia, domatora trzęsącego się nad własnym zdrowiem i wygodą. Gdzież przyczyna takiego przekształcenia owego tryskającego życiem Gaskończyka? Trochę, a nawet głównie, w nim samym. Montaigne obok różnych rodzajów kokieterii autorskiej ma jeden, zawsze ponoć niebezpieczny: tj. mówić niedbale i z lekceważeniem o sobie samym, mając wszelkie rękojmie, że wśród współczesnych czytelników nikt go nie weźmie zbyt ściśle za słowo. Jest i drugi powód. Część dzieła najbardziej osobista, gdzie najwięcej wprost mówi o sobie, przypada na późne lata, gdy Montaigne, nękany chorobą, rozczarowany — aczkolwiek bez gorczy — układa się poniekąd do spoczynku. Ten obraz rozciągnięto niebacznie na całe życie pisarza, jakże od niego odmienne! W istocie jest to człowiek bardzo pełny, bardzo żywy, który ma prawo powiedzieć to, co powtarza za którymś ze starożytnych, iż „nic ludzkiego nie jest mu obce”; ale ma on w sobie coś ze szczęśliwej harmonii mędrców greckich: zrównoważenie wiedzy i życia. Doświadczenie życia, ciągle skupiane dośrodkowo lekturą i myślą; z drugiej strony lektura, wiedza książkowa, nieustannie i bez uprzedzeń kontrolowana żywym życiem. Ta ustrona, w której zamyka się filozof, bynajmniej nie jest celą pustelnika. To otwarty na oścież dom gościnnego szlachcica, w który napływają ludzie, nie tacy może, jakich by pragnął, lecz których towarzystwo zawsze jest dlań pobudką i nauką, bodaj negatywną, a przed którymi ma pewne schronienie w swej ulubionej wieży. Rys *egoizmu* zrośnięty z popularnym wizerunkiem Montaigne'a również jemu samemu zawdzięcza swe istnienie, a brać go należy czysto intelektualnie. O ile ten wierny przyjaciel, życzliwy ojciec rodziny, ludzki pan, gościnniej ziemianin i dobry obywatel zasługuje na to miano? Zasługuje istotnie przez to



wewnętrzne odgraniczenie *siebie i nie siebie*, przez troskę nieustanną, aby nie pomieszać tych rzeczy, aby niczemu nie dać się pochłonąć aż do zapamiętania, aby, jak sam się wyraża, zawsze się *udzielać*, a nie *dawać*. To odgraniczenie, zamknięcie w sobie samym, ta *oszczędność samego siebie* miałyby w innym człowieku niewątpliwie coś uboższego i mało-dusznego. Powiedzmy więcej: ideał życia, jaki, czerpiąc wzór ze siebie, zaleca Montaigne, nie byłby w innym człowieku ani zbyt piękny, ani zapewne zbyt szczęśliwy. Tak, bo ten inny człowiek nie byłby Michałem Montaigne. Nie zapominajmy, że on przez całe życie nosi w sobie *dzieło*, którego treść, istota, polega właśnie na wyodrębnieniu ludzkiego *ja* z chaosu zjawisk. Aby temu owocowi życia dać się począć, wzrosnąć i urodzić swobodno<sup>4</sup>, instynktownie odcina się od wszystkiego, co nie jest *nim*, a tym samym nie jest jego dziełem. Oszczędza się w terażniejszości, aby swoje skupione, zgęszczone *ja* przekazać całemu ciągowi wieków i pokoleń.

Czym jest ta książka, owe nieśmiertelne *Próby*? Czym wytłumaczymy sobie jej żywotność, jej niespożyte trwanie, które sprawiają, iż ta *Silva rerum* niezatrudnionego szlachcica stała się i ciągle jest jeszcze płodnym ziarnem dla tylu najwyższych duchów, przedmiotem rozmyślań i dociekań najbystrzejszych umysłów? Mało która książka była tyle komentowana; każde pokolenie kolejno zaglądało w zagadkową twarz myśliciela i każde wyczytało z niej inną odpowiedź.

Aby rozeznąć się w *Próbach*, gąszczu myśli na pozór bezładnym, kapryśnym i pełnym sprzeczności, trzeba ciągle mieć przed oczami sposób powstania książki. Zatem przypominamy sobie, iż po śmierci ojca, licząc 38 lat życia, Montaigne, porzuciwszy nieodpowiadający jego usposobieniu urząd, usuwa się w zacisze domowe. Wiek szaleństw zostawił za sobą, jest zawsze w pełni sił i życia; w polityce, która przedstawia się naówczas w formie zacieklej walki stronnictw, udziału brać nie ma ochoty; gospodarstwo nudzi go, nie czuje do niego żadnego talentu; czymże zabić wiejskie nudy? Po trosze oczywiście polowaniem, gośćmi, no i książką. Ten ostatni rodzaj zabawy nie jest mu czymś obcym, kosztował go i wprzód; zwłaszcza lata współżycia z La Boétie pozostawiły jako owoc po sobie wytrawną kulturę literacką. Zakres ulubiony nad inne to autorowie łacińscy; mimo że, jak twierdzi, w szkołach zapomniał nieco tej łaciny, którą troskliwy ojciec wszczepił mu był w kolebce, zawsze zostało mu dosyć, o czym świadczą same *Próby*, najeżone cytatami ze wszystkich niemal znanych podówczas autorów. Po grecku czyta słabo: jednakże wówczas we wszystkich rękach znajduje się francuski przekład Plutarcha, pióra Jakuba Amyot, dzięki któremu cała oświecona Francja, a Montaigne bardziej niż ktokolwiek, żyje pod znakiem Plutarchowych bohaterów. Toż i Diodor z Sycylii ukazał się niedawno w przekładzie Amyota. Montaigne czyta tedy (bez niebezpieczeństwa nadwężenia sobie oczu zresztą; nie więcej niż godzinę jednym ciągiem, jak powiada); pociąga go przede wszystkim historia, wielcy ludzie, wielkie wypadki; owe potężne odczynniki psychiczne, pod których działaniem dusza ludzka, niezdolna do utrzymania codziennej maski, ukazuje swą prawdziwą postać; wśród tego, dla milego wytchnienia, poezja jako sztuka słowa, jako zagęszczenie myśli do jej najdobitniejszego wyrazu, jako polor umysłowy. Ale czytanie samo zbyt jest jałowe dla żywego umysłu. Montaigne, obyczajem wielu oświeconych ówczesnych czytelników, pomieszcza własne uwagi na marginesie książki, czasem streszczenie ogólnego wrażenia na końcu. W przykłady spotkane w książce wplątują się wspomnienia rzeczy widzianych lub przeżytych, zestawienia, krytyki, pogłębienia psychologiczne. Z czasem przypiski te rozrastają się, przenoszą na osobny papier i oto plan *Prób* w ich zaczątku. Weźmy pierwsze rozdziały; dziw, jak na ogół ubogie są i suche, jak zdradzają pilnego ucznia starożytnych mistrzów! Stopniowo pióro Montaigne'a odkrywa mu samego siebie: duch jego nabiera skrzydeł, coraz częściej i szerzej szybuje własnym lotem. Jakby w nagłym objawieniu staje mu przed oczami cel i plan dzieła: to, czego on szuka, to *człowiek*, sama treść jego, ukryta pod najrozmaitszymi formami; dzieło Montaigne'a stanie się *monografią duszy ludzkiej*. Szuka jej w *czasie*, przebiegając myślą wszystkie wieki; szuka w *przestrzeni*, obiegając okiem kulę ziemską, świeżo odkryte jej nowe światy, pod wszelakim niebem łowiąc objawy *tej samej* duszy ludzkiej; wreszcie, jako ostatnią *próbę*, zapuści się *w głąb*, w samego siebie: oto jedyna droga, i jedyna — też względna, niestety! — pewność poznania i skontrolowania psychicznego mechanizmu. Dziwna

<sup>4</sup>swobodno (daw., gw.) — dziś: swobodnie. [przypis edytorski]

w istocie książka! Póki ją mamy w rękę, brniemy, zaciekawieni, rozbawieni nieraz, przez ten gąszcz klóćących się z sobą wywodów, wątpliwych anegdot, niedyskretnych zwierzeń; — kiedy oddalimy się od niej, wylania się we wspomnieniu jakaś organiczna harmonijna całość, wyrasta jakiś potężny tum myśli ludzkiej, w którym ogromny centralny rozdział, *Apologia Rajmonda Sebonda* — człowiek w obliczu nieskończoności — staje się głównym, środkowym ołtarzem: prawda, iż przeznaczonym dla nabożeństwa dość szczególnego obrządku!

Idźmy dalej za tropem myśli twórczej Montaigne'a. Wiadomo nam, że pierwotna redakcja *Prób* obejmowała dwie księgi w formie o wiele szczuplejszej niż późniejsza. Wyszły drukiem w r. 1580 i doczekały się czterech wydań (znamy tylko trzy: z roku 1580, 1582, 1587) powtarzających tekst niemal bez zmian. Tu przypadają lata podróży Montaigne'a i jego merostwa w Bordeaux; widocznie niewiele zostawiały mu czasu na imanie się pióra. Natomiast w roku 1588 wychodzi w Paryżu piąte wydanie *Prób*, pomnożone o całą księgę trzecią i 600 uzupełnień do dwóch pierwszych. Jakiego typu są te uzupełnienia? Nie są to poprawki; raczej w znacznej części cytaty, którymi *Próby* są tak przeładowane, w części adnotacje. Montaigne po kilku latach bierze w rękę swoją książkę, czyta ją jak gdyby obcą sobie i w miarę jak obecny stan duszy i zapatrywań nastrecza mu nowe spostrzeżenia, kreśli je na marginesie, nie mażąc nic z dawnego tekstu. Te dopiski wcielone w tekst stanowią właśnie przyrost piątego wydania. Co więcej i po tym piątym wydaniu Montaigne nie wypuszcza z ręki swej książki. W archiwach miasta Bordeaux zachował się egzemplarz będący własnością pisarza, o szerokich marginesach zapełnionych dalszymi adnotacjami. Jest to własną ręką Montaigne'a przygotowane do druku nowe, jeszcze znacznie pomnożone wydanie *Prób*, którego śmierć nie pozwoliła mu dokonać i które ukazało się dopiero po zgonie. Ta ostateczna redakcja, zwana potocznie *Wulgatą*, zawiera tekst *Prób* taki, jak go podają dzisiejsze wydania. Tekst ostateczny jest zatem narostem co najmniej trzech warstw niejako i trzech okresów duchowych pisarza.

Prof. Strowski, któremu powierzono nowoczesne pomnikowe wydanie pism Montaigne'a<sup>5</sup>, zanalizował szczegółowo różnice poszczególnych wydań i poświęcił im bardzo ciekawe uwagi<sup>6</sup>. Rozbierając z tego punktu widzenia jeden rozdział po drugim, jesteśmy świadkami ewolucji pisarza, przeobrażania się stanów jego ducha i zapatrywań na poruszane kwestie. Na ogół zanotować tu możemy tyle: w pierwszej redakcji (1580) rozdziały odznaczają się jasnością konstrukcji, oszczędnością w cytowaniu, wstrzeźliwością w szczegółach osobistych i tak częstych później słownych wybrykach. Styl jest mniej poufały, bardziej „książkowy”, uroczysty. Wydania z r. 1582 i 1587 powtarzają tekst pierwszego wydania, jak wspomnieliśmy, niemal bez zmian.

Wydanie piąte oddala się już znacznie od pierwotnego. Pisarz, filozof, obiegił tymczasem cały krąg życia i patrzy nań po trosze z drugiego brzegu; wiele widział, podróżował, przeżył; wmieszał się w wir spraw świata i wycofał się zeń bez żalu. Stąd ten pobłażliwy, czasem jowialny, czasem melancholijny uśmiech, jaki oświetla coraz częściej dawne poważne roztrząsania. Montaigne wplata tu liczne anegdoty, cytaty, które rozsadzają pierwotną konstrukcję i zniekształcają proporcję rozdziałów. Przedtem się uczył, teraz się już tylko bawi: ta warstwa jego stanu duchowego nosi wybitne cechy mądrego, milego *dyletantyzmu*. Nie czas się uczyć, gdy już wszystkiego trzeba *oduczać* się po trosze. Młodości przystoi powaga, starości płochość, wywodzi Montaigne w zabawnym paradoksie. Styl coraz bardziej osobisty, w anegdotach przebija nuta nader swobodna. W nowo włożonych dopiskach Montaigne mówi wiele o sobie. Wreszcie przybywa cała księga trzecia, pisana pośpiesznie, może w jeden rok, odbijająca od dawniejszych mniej staranną, chaotyczną kompozycją, ale jakże żywa, bezpośrednia, ciepła! Tutaj Montaigne, uświadomiwszy sobie już zupełnie, iż *on sam* jest przedmiotem i najcenniejszą treścią dzieła, dopełnia rozsypanych już poprzednio rysów osobistej spowiedzi.

Rozwiódłem się obszerniej nad tym punktem, gdyż wydaje mi się on bardzo ważnym dla właściwego sposobu *czytania* książki Montaigne'a. Trzeba przyjmować ją taką, jak jest, jak powstała: nie jako jakiś zwarty system filozoficzny lub moralny, jednolicie obmyślony i przeprowadzony, ale jako płynną falę stanów duszy, jako grę myśli, mieniącą

<sup>5</sup>pomnikowe wydanie pism Montaigne'a — staraniem miasta Bordeaux, podług oryginalnego egzemplarza Montaigne'a. [przypis tłumacza]

<sup>6</sup>różnice poszczególnych wydań — Strowski, *Montaigne*, Paris 1906. [przypis tłumacza]

się kolejno mnóstwem światła i cieni. I ta jej zmienność, ta niepochwytność, najtrafniej wyraża istotną myśl Montaigne'a: żywe poczucie tej zmienności stanowi jakby *leitmotiv* jego dzieła, od pierwszej do ostatniej stronicy: „Zaiste — pisze Montaigne w początkowym ustępie I rozdziału I księgi — człowiek jest to istota osobliwie lekka, różnorodna i odmienna; niełacno jest budować o nim stałe i jednolite mniemanie”. Ostatni zaś rozdział pierwotnej redakcji *Prób* zamyka tymi słowami: „Nie żywię nienawiści do pojęć odmiennych od moich: nie mam tego w charakterze, aby mnie gniewało, gdy spotkam się z różnicą w zdaniach, i abym nie mógł ścierpieć towarzystwa ludzi, dlatego iż myślą i rozumują odmiennie niż ja. Przeciwnie (jako iż różnaitość jest najzwyczajniejszą z dróg, jakie obrała przyroda, a bardziej jeszcze w duchach niż w ciałach, ile że są substancji bardziej gibkiej i podatnej różnym postaciom), raczej znajduję to osobliwym, gdy się natrafi na zgodność w usposobieniach i zamiarach. I nigdy nie było w świecie dwóch mniemań jednakich, tak samo jak dwóch włosków i dwóch ziarn: najpowszechniejszą ich własnością jest odmienność” (II, 37).

Montaigne jako pisarz jest tedy przede wszystkim *psychologiem*. Nad wszystko zastanawia go ten osobliwy i nieuchwytny przedmiot, jakim jest *dusza ludzka*; śledzi ją w przeróżnych objawach, kontroluje jedne drugimi, zastawia pułapki, ustawia skalę od „duszy Cezara” aż do duszy „poganiacza wołów” i notuje niestrudzenie wspólności ich i różnice. A jest psychologiem szczególnie przenikliwym i dziwną obdarzony intuicją w tym kierunku. Zauważmy, że ten szlachcic bawiący się piórem w połowie XVI w. operuje wszystkimi pojęciami nowoczesnej psychologii: odruchy, stany podświadome, intuicja, sugestia, autosugestia (*O potędze wyobraźni* I, 20), nic nie jest mu obce: wszystkie te pojęcia wyraża doskonale w swoim języku, prymitywnym niekiedy i dalekim od naukowości, jednakże bardzo ściśle umiejącym określić to, o co mu chodzi. Psychologia zwierząt zadziwiająco przenikliwa jak na owe czasy; również zdolność do samoanalizy, niekiedy wręcz autopsychologii eksperymentalnej. Przypomnijmy sobie uwagi jego o sąsiedztwie geniuszu i szaleństwa, z tym rozważeniem, że nie były to, jak dziś, utarte pojęcia i określenia, ale samorzutne myśli, żłobiące własną koleją swój wyraz. To, co czyta i widzi, nieustannie kontroluje samym sobą, spojrzeniem wewnątrz; własny upadek z konia nawet i stan ciężkiego omdlenia umie spożytkować dla swego studium. Jeżeli weźmiemy pod uwagę, jak pilnym czytelnikiem Montaigne'a był Szekspir, ile zawdzięcza mu tak bardzo *psychologiczny* XVII wiek we Francji, musimy dojrzeć, iż linia rozwoju nowoczesnego piśmiennictwa, w którym psychologia, dochodzenie mechanizmu duszy ludzkiej, przeważającą odgrywa rolę, w bardzo znacznej mierze od *Prób* Montaigne'a wywodzi początek.

Ale Montaigne to natura na wskroś życiowa. „Nie życie dla wiedzy, ale wiedza dla życia”, oto maksyma, którą karmi nas aż do przesyty nieraz, zwłaszcza że zaprawia ją odrobiną jaśnie wielmożnej wyższości bogatego ziemianina. Filozofowanie to w rezultacie rzecz uboczna: żyć to rzecz główna, oto cel, oto zadanie życia i wszelkich nauk. Jeśli Montaigne tak pilnie i wszechstronnie studiuje duszę ludzką, zapewne podstawą tego musi być podłoże bezinteresownej ciekawości; jednakże nie chce on poruszeń jej studiować tak, jak astronom śledzi ruchy ciał niebieskich; raczej tak jak zegarmistrz bada mechanizm sprężynek, aby móc je regulować, ustawiać i naprawiać. Stąd z Montaigne'a *psychologa* wypływa Montaigne *moralista*; i oto druga wielka linia jego dzieła. Nie sposób tutaj analizować kolejno stosunku Montaigne'a do wiedzy, religii, wychowania, państwa, śmierci etc., etc. i niezliczonej ilości kwestii, jakie w ogóle porusza: jak już poprzednio miałem sposobność zaznaczyć, dzieło Montaigne'a jest to szereg stanów duszy, rój myśli, jakie przesunęły się w ciągu lat dwudziestu przez głowę jednego z najbardziej myślących ludzi, spisywanych z bezwzględną szczerością w różnych epokach, w wieku męskim i starości, w zdrowiu i chorobie, żalobie i weselu, bezpieczeństwie i niepewności. Myśl jego płynie spod pióra tak, jak się nasuwa do mózgu; kapryśna, różnaita, często wręcz sprzeczna ze sobą. W tym siła żywotności Montaigne'a: gdyby był twórcą „systemu”, dzieło jego spoczywałoby zapewne od dawna w pyłe bibliotecznym. Jak zawsze u Montaigne'a, tak i tu, nie tyle uczy nas i wzbogaca cel, do któregośmy doszli, ale droga, jakąśmy z nim przebyli. Uczona książka profesora Strowskiego poświęcona filozofii Montaigne'a subtelnie wyróżnia wszelkie fazy, przez które przechodziło jego filozoficzne *credo*; tutaj trzeba ograniczyć się do tej ogólnej linii: w pierwszym okresie twórczym filozofia Mon-

taigne'a więcej jest z książek, z uwielbienia dla starożytnych i ich naśladownictwa, przy czym najpierw chyli się ku naukom stoików, później łagodzi je bardziej ludzką nutą Epikura, z silną zresztą domieszką pyrronizmu; z biegiem czasu, mądrość jego coraz bardziej staje się bezpośrednia, czerpana z siebie, z tego, co najbliższe ma przed oczyma, z życia. „Najwyższa to doskonałość i jakoby boska, umieć zażywać szczerze swego istnienia. Szukamy innego stanu, dlatego iż nie rozumiemy użytku naszego; wychodzimy poza siebie, ponieważ nie wiemy, jak się zażyć. Próżno wszakże wspinać się nam na szczudła; i na szczudłach trzeba chodzić swoimi nogami; na najwyższym tronie świata i tak siedzimy jeno na własnym zadku. Najpiękniejsze życie jest, moim zdaniem, to, które kształtuje się na wzór pospolity i ludzki, z porządkiem, ale bez cudu i bez przekraczania miary”. Oto słowa, jakimi zamyka swoje *Próby*. Wśród zamętu i burz huczących dokoła, wśród walk politycznych i religijnych, zdeptania praw, bezpieczeństwa, ludzkich uczuć niemal, Montaigne, przede wszystkim dla siebie, dla własnego spokoju, dziełem swym buduje swoje życie wewnętrzne, odgraniczenie swojego ja. Filozofia starożytna służy mu zrazu jako rusztowanie; z chwilą gdy czuje, iż gmach jest gotowy, odrzuca całą tę pożyczaną mądrość. W księdze III mówi już niemal wyłącznie od siebie i z siebie.

Z *psychologii* rodzi się ów słynny „sceptycyzm” Montaigne'a: *skepto*, znaczy *distinguo*, rozróżniam; w istocie, rozróżnianie, wyluskiwanie jądra z pokrywającej je łupiny, jest prawdziwą namiętnością, narowem myślowym Montaigne'a, występującym charakterystycznie w jego dziele już od pierwszego rozdziału. Zapuszczając się w istotę rzeczy, badając sprężyny każdej czynności, odkrywa, iż motyw może być sprzeczny z działaniem; iż różne motywy mogą dawać ten sam skutek i na odwrót; uczy się odróżniać „koszulę od ciała”, urząd od człowieka, pozór od prawdy. Obiegając wzrokiem całą dostępną mu kulę świata, widzi, jak bardzo zmienne i różnorakie jest to, co uważamy za nakaz naturalnego prawa i sprawiedliwości; że to, co jest zbrodnią po jednej stronie rzeki, staje się cnotą po drugiej, że „nie masz tak niedorzecznego urojenia, które by gdzieś na kuli ziemskiej nie było przyjęte jako prawem uświęcony obyczaj”. Obyczaje nasze, wierzenia, charakter, są po prostu produktem ziemi i klimatu, tak samo jak fauna i flora. Idąc w głąb, zapuszczając się w duszę ludzką, to *narzędzie poznania* jeszcze dalej posuwa się na drodze sceptycyzmu. Z jednej strony zmysły, jedyne przewodniki wrażeń świata zewnętrznego, niepewny i zwodniczy; z drugiej, dusza, równie dowolnie reagująca na te wrażenia, płodząca chimery i niezdolna wyjść ze samej siebie: oto jedyne nasze instrumenty poznania.

Ta „krytyka czystego rozumu”, jaką stanowi słynna *Apologia Rajmonda Sebond*, doprowadza do krawędzi, z której można już rzucić się tylko w objęcia ślepej wiary, w objawioną religię albo też w obojętność wygodnego epikurejskiego sceptycyzmu. Montaigne dzięki osobliwej organizacji duchowej łączy oba te stany: ze źródła jego myśli pić będzie zarówno ogarniony gorączką wiary Pascal, jak Anatol France ze swoim niedbałym: „*le catholicisme, c'est la forme la plus supportable de l'indifférence religieuse*”. Montaigne poddaje nieublaganej krytyce zdolność *bezwzględne poznania* czegokolwiek przez człowieka *drogą rozumu* i wyciąga stąd wniosek, iż jedyną *racjonalną* drogą jest poddać się objawionej wierze; — i tu jest poprzednikiem i punktem wyjścia Pascala; ale w ogólnej krytyce pojęć religijnych, do jakich człowiek wznieść się może, ich nieuniknionego antropomorfizmu i antropocentryzmu, idzie tak daleko, staje się tak logiczny i wymowny i walczy tak skutecznie, iż przy niektórych ustępach tego rozdziału nie możemy oprzeć się uczuciu, że religia objawiona znalazła tu w Montaigne'u szczególnie niebezpiecznego obrońcę, bez którego byłaby się prawdopodobnie obeszła bardzo chętnie! Dość powiedzieć, że znakomity dziejopis ojczyzny Pascala, *Port-Royal*, Saint-Beuve, nie waha się uznać Montaigne'a za bezwzględnego sceptyka w rzeczach wiary, a słynny jego *Rozdział 12* uważa za fintę, za ironiczną zabawę z przymrużeniem oka w stronę przenikliwszych czytelników, w której pisarz obala w istocie w nicłość to, czego podjął rzekomą apologię! „Montaigne — pisze Saint-Beuve<sup>7</sup> — w tym rozdziale i w całej książce postępuje jak złośliwy demon, jak potępiony czarnoksiężnik, który, ujmując was za rękę i wprowadzając wśród mnóstwa powabnych przemówień do labiryntu myśli, powiada na każdym kroku, za każdym razem, kiedy chcecie uczynić jakiś znak, aby się odnaleźć: «Wszystko to, to jeno omamy i złudzenia; nie liczcie, nie oglądajcie się zbyt pilnie na nic w nadziei powrotu;

<sup>7</sup>pisze Saint-Beuve — [w:] *Port-Royal*, t. II. [przypis tłumacza]

jedyna rzecz pewna, to ta oto lampa; ta święta lampa nam wystarczy». I kiedy naoprowadzał się was do syta, do syta nabląkał i znużył w tysiącu zaułków, nagle dmuchnięciem albo szcztukiem palców gasi lampę, i slychać jedynie szmer cichego śmiechu”. Oto mamy z Montaigne’a czystej wody wolterianina. A posłuchajcie znów innego zdania: „Był to chrześcijanin bardzo poddany, bardzo szczery i o wiele bardziej wierzący, niż wielu chrześcijan naszego czasu, którzy się uważają za gorliwych<sup>8</sup>”. Cytuję te dwa zdania wybitnych historyków literatury, różniące się zasadniczo w kwestii tak kapitalnej i w której Montaigne wypowiedział się tak obszernie, aby dać przykład, jak trudną i drażliwą jest nieraz ocena prawdziwych intencji tego pisarza. Organizacja myślowa Montaigne’a jest tak złożona i bogata, ma tyle różnych planów i przekrojów, iż wszelka zbyt daleko idąca symplifikacja zawsze grozi wyprowadzeniem na manowce. Myśl jego to zawsze „cały szereg myśli i domyślników, labirynt alkierzy i pokoi, w których rad przebywa, nie zdradzając nigdy, jak Pigmalion, w którym z nich w istocie sypia<sup>9</sup>”. W epoce, w której żył Montaigne, gdy na człowieka nawet w pomyślnych warunkach bytu zewsząd czyhała nagła i niespodziewana przygoda, grożąc jego mieniu, bezpieczeństwu i życiu, nielatwo chyba mogła się wyhodować istotna niewiara. Jest to produkt naszej epoki, w której rolę Opatrzności objęły żandarmeria, towarzystwo ubezpieczeń i „ministerium zdrowia”. Ale to pewna, iż pod formami szczerego nawet chrystianizmu czai się w Montaigne’u, jak w wielu wybitnych ludziach Odrodzenia, *psychika pogańska*. Uderza czołem przed Ewangelią, ale nawet w najbardziej do głębi sięgających przeżyciach duchowych zwróci się o pomoc raczej do Seneki lub Platona. Religia Montaigne’a to, ściśle wzięwszy, niemal religia owych mędrców starożytności, których poczucie etyczne czyniło prekursorami chrystianizmu, ale którzy nie dostąpili jego łaski. Brak mu przede wszystkim tego, na czym wspiera się chrystianizm i katolicyzm, tj. wizji życia przyszłego. Możemy przepatrzyć całą książkę Montaigne’a, zwłaszcza ustępy jej poświęcone problemom etycznym: znajdziemy wszelkie motywy prócz tego jednego. Ba, więcej nawet: znaleźlibyśmy niejeden ustęp, w którym wręcz atakuje śmieszny jego zdaniem antropomorfizm ludzkich wyobrażeń o życiu przyszłym, mierząc jednakże, naiwnie lub podstępnie, w — Platona. A rozważania jego dotyczące samobójstwa! Prawda, że i tu, jak gdzie indziej, należy brać pod uwagę różne epoki, w których ustępy te były kreślone; można przypuścić ewolucję pisarza, prowadzącą go od pogańskiego stoicyzmu stopniowo, ku schyłkowi życia, w objęcia religii chrześcijańskiej. Bądź co bądź, jeden z kulminacyjnych ustępów *Apologii*, religijnie podniosły i wymowny końcowy wzlot określający Boga jako „jedynego, który *Jest*”, okazuje się zaczerpnięty — z Plutarcha!...

Zatem rezultat olbrzymiej ankiety o człowieku, jaką podjął Montaigne, wypada na wskroś negatywnie. Nie ma ani jednej *ludzkiej* wartości, która by wytrzymała krytykę swobodnego spojrzenia, która by się ostała pod skalpelem porównawczej analizy. Mimo to dzieło Montaigne’a nie jest dziełem burzenia, ale budowania; jest to piękny, miły i wygodny dom mieszkalny, który wznosił dla siebie i do którego nas zaprasza. Jeśli tak starannie bada każdą cegielkę, to dlatego, aby dom, w którym pragnie spędzić resztę dni swoich, był trwały i aby się nie rozpadł w proch pod wpływem wstrząśnień lub atmosfery. *Pozytywem* jego dzieła, tym, co wychodzi zwycięsko ze wszystkich *prób*, to on sam, jego *ja*, które, wśród ciągłego *próbowania*, bada, poznaje, a równocześnie tym samym umacnia i tworzy. Z cudowną, błogosławioną niekonsekwencją, umie Montaigne zawsze się zatrzymać przed tą ostateczną *próbą*, która by mogła zburzyć harmonię tego, co mu dała jego szczęśliwa natura. Dobroć, szlachetność, uczciwość, sprawiedliwość, zawsze wyniesie on bez szwanku z tego krzyżowego ognia badań. Dlatego nieodzowne jest zrewidować w tym duchu zbyt ciasną nieco formułkę „sceptycyzmu”, którą przyczepił mu wieczny popęd do symplifikacji. Nie jest chyba bezwzględny sceptyk człowiek, który kult bohaterów, wielkość duszy, posuwa aż do fanatyzmu; który miłość prawdy pielęgnuje i stawia na takiej wyżynie, iż nawet „przyrzeczenie wymuszone przez złoczyńcę” powinno być dotrzymane; iż nic, nawet „szkoda własnego kraju”, nie powinno zwalniać króla od danego słowa i wiary. Formy sprawiedliwości, uczciwości i honoru zmieniają się dlań wedle szerokości geograficznej, ale samego ich poczucia nie narusza nigdy. Przypo-

<sup>8</sup>Był to (...) gorliwych — [cyt. z:] E. Fauget, *Seizième siècle (études littéraires)*. Montaigne. [przypis tłumacza]

<sup>9</sup>cały szereg (...) sypia — [cyt. z:] Sainte-Beuve, *Port-Royal*, t. II. [przypis tłumacza]

mnijmy sobie, z jakim niesmakiem odsuwa od siebie „sceptycyzm” włoskiego historyka Guicciardiniego, który we wszystkich wypadkach dziejowych widzi jedynie grę niskich skłonności i lichych pobudek! Jak bezwzględnie opowiada się przeciw nauce Machiawela! Nie zapominajmy przy tym, iż Montaigne, pisząc dla życia i dla żywych, kładł nacisk na te lekcje, jakich potrzebowała najbardziej jego epoka. Otoczony fanatyzmem i okrucieństwem walk politycznych i religijnych, czuje on przede wszystkim potrzebę raz po raz przypominać względność naszych pojęć i to, iż „żadne mniemanie ludzkie nie wydaje się warte, aby dlań żywcem usmażyć człowieka”. Dla fanatyzmu wieku XVI i ortodoksji XVII-go był Montaigne niewątpliwie sceptykiem; nam dziś przychodzi nieraz podziwiać u tego „sceptyka” raczej jego skarby entuzjazmu! I znowu nie po raz ostatni dwoistość oblicza Montaigne’a niepokoi nas swą zagadką.

Sceptycyzm filozoficzny Montaigne’a jest źródłem jego konserwatyzmu. Pod rozmaitą powłoką i pozorami natura ludzka jest zawsze i wszędzie ta sama; nic nie jest w stanie przeobrazić istotnych warunków bytowania człowieka, a wątpliwe korzyści odmiany nie równoważą nigdy wstrząśnięć, jakie ta odmiana przynosi. Prawo nie dlatego godne jest szacunku i posłuchu, że jest sprawiedliwe, ale że jest *prawem*; jedynym źródłem jego powagi jest obyczaj, dlatego winni jesteśmy bezwarunkowe poddanie obyczajom, w którychśmy się urodzili: oto *credo* Montaigne’a. „Będziemy przemawiali przeciw niedorzecznym prawom póty, póki nie wywalczymy ich naprawy; zanim to jednak nastąpi, będziemy im ślepo posłuszni”, powiada w dwa wieki później Diderot<sup>10</sup>, na krótki czas przed wielką rewolucją; ale Montaigne nie uznaje i takiego zastrzeżenia! Wyznaje otwarcie, iż tak wielka jest jego obawa i wstręt do odmiany, że mimo wszelkich braków, jakie widzi, gdyby było w jego mocy „wstawić kij między szprychy obracającego się koła wydarzeń i zatrzymać na zawsze jego obrót”, uczyniłby to bez wahania. Do myśli tej powraca Montaigne niejednokrotnie, rozwija ją z upodobaniem i, powiedzmy otwarcie, doprowadza ją niemal do absurdu; refren ten działałby na nas wręcz niecierpliwąco, gdybyśmy — jak to często trzeba czynić, czytając Montaigne’a — nie uprzytomniali sobie stanu społeczeństwa, warunków, jakimi był wywołany i zjawisk, na jakie był reakcją: szalu nowinek, reform i przebudowy, jakie w ciągu lat kilkudziesięciu zmieniły kwitnącą Francję w dymiące pobojowisko. Lepsza mu jaka bądź władza, jaki bądź porządek, bodaj zły i niesprawiedliwy, niż to ustawne zmaganie się, niż bezrząd i swawola! Francja ostatnich Walezjuszków przypomina mu obraz Rzymu szarpanego wojną domową i na tle tego poczucia z głębokiego przekonania popelnia ten absurd logiczny, iż w równej mierze potępia Cezara, że bezprawnie zagarnął władzę, jak i Brutusa, iż władzy tej, raz zagarniętej, nie zechciał się poddać i targnął się na nią w imię zdeptanej wolności. O dziwna ironio losów! Gdybyż ten zatwardziały konserwator mógł przypuścić, iż w dwa wieki później niefrasobliwy jego dytyramb na cześć niewinności pierwotnego człowieka a przeciw cywilizacji stanie się w rękę Jana Jakuba Rousseau taranem, którym ten rozwałać będzie mury gmachu społecznego; i że w ogóle większość idei tego ponurego pustelnika, aż do idei nawet publicznej spowiedzi, zaczerpnięte będą z niego, z pogodnego i zadowolonego dziedzica Montaigne! Gdybyż mógł przeczuć, że sielanki jego o Kanibalach staną się kanwą, na której haftować będą aż do przesytu filozofowie XVIII wieku swoje mrzonki, gotując nimi, również bez pełnej świadomości, największą rewolucję świata! Że owej rewolucji, której w ten sposób Montaigne stanie się współwinowajcą, pierwszym i najpilniejszym postulatem będzie zmiecenie z powierzchni owego tak drogiego mu „stanu rycerskiego”, a w ślad za nim wszystkiego, co Montaigne najbardziej czcił i poważał! Bo też dzieło Montaigne’a, mimo swego niestrudzenie głoszonego konserwatyzmu, jest jedną z najbardziej rewolucyjnych książek. Uczynić sobie zabawkę z tego, aby przebiec okiem wszystkie wiary, prawa i obyczaje, wywrócić je na nice, wykazać ich względność, czczość i bezpodstawność, zaś na końcu złożyć pełen czci pokłon przed autorytetem uznanym za świętość w swej wiosce, to sztuka, na którą nie każdy zdobędzie się z równą pogodą ducha. Łatwo jest „wkładać kij między szprychy”, aby zatrzymać wypadki, o ile się samemu w danym momencie obrotu koła znajduje — na górze! Nie każdy jest panem rodowego majątku, dziedzicem na Montaigne i filozofem w dodatku, aby raz zdobywszy przekonanie o bezpodstawności i niesprawiedliwości urządzeń i praw, poddać się im z równym spokojem.

<sup>10</sup>powiada (...) Diderot — [w:] *Przyczynek do podróży Bougainville’a*. [przypis tłumacza]



Nie da się zaprzeczyć: Montaigne jest nieświadomym rewolucjonistą! Wiek XVII, będący pod znakiem autorytetu, spogląda też nań dość surowym okiem; wiek XVIII przygarnął go z otwartymi ramionami, więcej co prawda grabiąc zeń myśli, niż powołując się głośno na jego powagę.

Jest jedna dziedzina, w której Montaigne mimo swego konserwatyzmu nie może się wstrzymać od jawnej krytyki i pragnienia reformy: dziedziną tą jest sądownictwo ówczesne (jakże dobrze znane nam już z Rabelais'go!), w którym Montaigne strawił najpiękniejszy wiek życia i o którym mógłby nam zapewne powiedzieć stokroć więcej, gdyby nie nieszczęśliwy skrupuł kążący mu pilnie zacierać ślady swej wieloletniej profesji.

Dotknęliśmy tu drażliwej tajemnicy Montaigne'a, której jednak niepodobna pominąć, gdyż odgrywa ona dużą rolę przy rozważaniu psychologii jego jako *artysty*. Otóż trzeba wiedzieć, iż ten wielki pisarz, ten wielki człowiek, był przede wszystkim skończonym *snobem* na punkcie niezbyt dawnej „rycerskości” swego rodu. On, tak otwarty, tak niedyskretny w osobistych zwierzeniach, unika wszystkiego, co by mogło rzucić światło na początki jego rodziny, których trudno przypuścić, aby nie znał; co więcej wtrąca szczegóły wręcz już sprzeczne z prawdą. Tak np. pisze szumnie o swych „przodkach”, którzy porodzili się na zamku Montaigne, podczas gdy on sam pierwszy dopiero nosi to nazwisko, ojciec jego pierwszy się tam urodził, dalsi zaś „przodkowie”, szanowni kupcy z Bordeaux, nic z tymi wielkościami nie mieli wspólnego. O czasach swego sędziostwa, które trwało siedemnaście najpiękniejszych lat życia, nie wspomina ani słowem: a jeżeli gdzie, to tam mógł chyba uszczknąć sporą wiązkę przykładów i refleksji sposobnych ku *próbowaniu* duszy ludzkiej! *Snobizm* ten występuje w mnóstwie szczegółów i jest objawem niezwykle tu interesującym. Jeżeli taki człowiek jak Montaigne w dziele poświęconym wyłącznie prawie malowaniu samego siebie, kreślonym ze swobodą umysłu wyzwolonego ze wszystkich pęt i niemal w obliczu śmierci, jeżeli człowiek wedle własnego określenia tak „zabobonnie” prawdomówny z natury, popada w tę słabostkę (którą zresztą bardzo trafnie i dowcipnie piętnuje mimochodem... na obcych przykładach), musi snąć ta przywara być czymś tkwiącym niezmiernie głęboko w człowieku. I tu zatem Montaigne — jak często wyraża tego życzenie — przez błędy swoje nawet staje się dla nas nauką.

Otóż pan na Montaigne z przyległościami, szlachcic „z dziada pradziada”, kolega marszałków Francji w merostwie miasta Bordeaux, obawia się nade wszystko, aby go ktoś nie chciał zaliczyć w szeregi zawodowych pisarzy. (Prawda, iż typ współczesnego uczeńca i literata nie był zbyt pociągający i czynił zrozumiałą niechęć do takiego koleżeństwa!) „To wiem — powiada — iż, kiedy słyszę, jak się ktoś rozwodzi nad językiem tych *Prób*, wolałbym, aby zmiłknął: taka pochwała nie tyle podnosi słowa, ile poniża sens, i to tym złośliwiej i podstępniej” (I, 39). Szlachcic, żołnierz, statysta spisujący sobie, ot, tak, dla rozrywki, co mu przyjdzie do głowy, bez ładu, bez porządku, troskę o interpunkcję nawet zostawiając kopiście: oto jaki wizerunek swój jako pisarza pragnie nam przekazać Montaigne. Scypio i Leliusz, którzy dla zabawienia się w czas słoty składają wysmienione komedie, ale autorstwo ich zdają wyzwolenć Terencjuszowi, oto byłby rzekomo jego ideał. To sprawia, iż Montaigne z pilnością, którą Malebranche nazwał *pédantisme à la cavalière*, strzeże się, aby jego książka nie zdradzała w czymkolwiek literackiej ogłady, metody i porządku. I to w znacznej mierze mu się udaje. Rozdział jeden ma jedną stronicę, inny trzysta; inny znów nosi tytuł od przedmiotu, o którym wspomniane jest w kilku słowach ledwie na samym końcu; wstawki dopisywane w późniejszych wydaniach rozrywają całość tekstu tak, iż nieraz pilnie śledzić potrzeba, aby pochwycić wątek. Zdania ciągną się przez całe stronicę, z dowolną i niedbałą interpunkcją, tak iż późniejsi wydawcy najrozmaiciej dzielą je lub łączą, wedle własnego uznania, przeciągając nieraz sens na tę lub na ową stronę. A jednak mimo to Montaigne jest niepospolitym artystą, o doskonałej zdolności kompozycji, o skończonym mistrzostwie stylu. Wystarczy taki rozdział jak *O pojazdach* jako przykład, ile artyzmu mieści się w tej niedbałości. Pierwszy lepszy błahy przedmiot wzięty za punkt wyjścia refleksji rozrasta się pod piórem pisarza w nieoczekiwany sposób; autor odprowadza nas od niego nieznacznie, bez naszej świadomości, otwiera ogromne perspektywy, wiedzie kapryśnie krętymi drogami, niby błędząc, w gruncie rzeczy wciąż świadom swej przewodniej myśli, i znowu niedbale wraca do pierwotnej błahostki. A cóż za arcydziełem stylu jest ów nieoczekiwany rozdział piąty III księgi, *O wierszach Wergilego*, w którym pisarz daje folgę wybrykom myśli i wyobraźni,

plotąc swawolnie żart, paradoks, mądrość życia i melancholię jego schyłku w misterne girlandy.

Zresztą jak w wielu punktach, gdzie Montaigne mówi o sobie, nie wszystko trzeba tu brać dosłownie i należy położyć sporą część na karb kokieterii autorskiej. Nie był on tak bardzo bez troski o styl i *słowo*; to, co powiada w innych ustępach, dowodzi przeciwnie, iż był świadomy *rzemiosła* pisarza. Porównawcze studia kolejnych wydań i rękopisów zdradzają wręcz troskliwość, z jaką nieraz dobierał wyrażenia, poprawiał, kreślił, szukając najtrafniejszego słowa. O języku Montaigne'a możemy powiedzieć, iż na ogół jest on znakomitym instrumentem jego myśli; tym ciekawszy, że pisarz nie zastał go gotowym, ale przeciwnie sam musi go kształtować dla swych potrzeb. Myśl jego bogatsza jest i bardziej zróżniczkowana niż język, jaki zastał i jaki ma do rozporządzenia; sam musi szukać dla niej wyrazu. Ta doraźna twórczość, to *rodzenie* języka dla potrzeb własnej myśli, sprawia, iż styl jego, w początkach nieraz przyciężki i zawily, raz po raz tryska wspaniałą samorzutnością. „Mowa wedle mego smaku — powiada sam o niej — to mowa naturalna i prosta, tak na papierze jak w ustach; soczysta i energiczna, zwięzła i krótka; nie tyle wymuskana i misterna, co jędrna i krzepka; raczej trudna niż nudna, daleka od sztuczności, swobodna, luźna i śmiała; by każdy jej strzępek miał swoje życie; nie pedantyczna ani mniszka, ani adwokacka, ale raczej żołnierska, jako Swetoniusz nazywa mowę Juliusza Cezara” (I, 25). Taką w istocie staje się mowa Montaigne'a, ale nie zawsze jest taką w początkach; jak w myśli jego, tak w słowie, jesteśmy świadkami niezmiernie ciekawego procesu *stawiania* się pisarza.

Ten „pański” tonik, z jakim Montaigne odnosi się do swego pisarskiego zawodu, może uderzyć czytelnika i w jego stosunku do nauki w ogóle. Zwraca uwagę nacisk, jaki kładzie on nieustannie w rozdziale *O wychowaniu* na kształcenie charakteru, usuwając na drugi plan to, co zwykle bywa treścią wychowania, tj. wszczepianie wiadomości. Ale porozumiejmy się co do pojęć. Przede wszystkim chodzi tu o wychowanie młodego magnata, przeznaczonego w przyszłości do rozkazywania i kierowania ludźmi. Po wtóre nauka w dzisiejszym znaczeniu nie istniała wówczas; nawet nie można powiedzieć, aby była w kolebce. Z jednej strony resztki scholastycyzmu, z drugiej ciasno pojęty humanizm, który w rękę pedantów staje się wbijaniem w głowę cytatów i zastępowaniem mądrością starożytną wszelkiego wysiłku własnej myśli. Montaigne buntuje się przeciw temu, a jak bunt ten był usprawiedliwiony świadczy jego własny przykład: jak jemu samemu w początkach pisarskiej zabawy trudno jest wyzwolić się z tego pedantyzmu! Kiedy zaczyna swoje *Próby*, kroku nie umie zrobić bez laski czy szcudła starożytnego autorytetu. Każde najbliższe zdanie wlecze za sobą ogon Rzymian i Greków; ba, walcząc z tym nałogiem, na poparcie tego, że *mądrość pożyczana nic niewarta*, Montaigne wyrzuca nieświadomie jednym tchem trzy cytaty łacińskie, a jeden grecki! Zabawne jest, jak szpikując cytatami i erudycją, wielbi brak erudycji; jak okrągłymi retorycznymi frazesami wygłasza pochwałę Sparty za jej pogardę dla retorów! A walka Montaigne'a z bakalarstwem, prowadzona z takim nakładem uczonych cytacji, to nie jest bynajmniej walka z wiatrakami. W pół wieku później jeszcze, w roku 1624, trybunał paryski wyświecił ze swego okręgu trzech ludzi, którzy chcieli podtrzymywać publicznie tezy przeciw nauce Arystotelesa, zabronił wszelkiej osobie ogłaszać, sprzedawać i rozpowszechniać twierdzeń zawartych w tych tezach *pod rygiem kary cielesnej i pod karą śmierci*, nauczać jakichkolwiek maksym przeciw dawnym i uznanym autorom” (Bayle). Z tym wszystkim niezmiernie ciekawe jest porównać w tym względzie Montaigne'a, a o pół wieku niemal jeszcze wcześniejszego Rabelais'go. Obaj, i Montaigne, i Rabelais, buntują się i walczą ile sił przeciw otaczającemu ich pedantyzmowi, bakalarstwu i ohydnej pedagogii współczesnej; Rabelais, szczerze dziecko ludu, instynktownie wyciąga ręce ku nauce, która kiedyś jemu, ludowi, da w ręce wszystko; odczuwa ów palący głód wiedzy, mający w przyszłości zaspokoić wszystkie inne głody; i również nieomylnym instynktem wyczuwa, iż na tej drodze leży przyszły rozwój ludzkości; Montaigne, nasycony życiowo neofita stanu rycerskiego, z pewnym zacieśnieniem horyzontu widzi jako cel nauki jedynie wychowanie miłego i godnego szlachcica — niemal można by powiedzieć, dostarczenie mu środków, aby się nie nudził w domu, kiedy deszcz pada. Znamienne jest porównać dytyramb na cześć *Pantagruelionu* kończący trzecią księgę Rabelais'go, a sceptyczne uwagi Montaigne'a na temat broni palnej.

Montaigne i Rabelais! dwa te dzieła zestawione razem, cóż za wspaniałe malowidło epoki! Czytajmy Rabelais'go, aby tym lepiej zrozumieć Montaigne'a. Słuchajmy słów harmonijnej filozofii Montaigne'a, równocześnie spoglądając na ów ekran magiczny, na którym nieokiełzana fantazja tamtego mistrza wywołuje korowody groteskowych sylwetek. Ujrzymy nadętych bakalarzy, jak z powagą na obliczu, a z kańczugiem w dłoni, wbijają swoje *barocco* i *baraliopton* w głowę nieszczęsnego szkolarza; ujrzymy filozofów zjeżdżających się z dalekich stron dla uczonej dysputy, która rozwija się w szeregu coraz zawilszych sylogizmów, a kończy, po kilkunastu godzinach trwania — na pięści; ujrzymy sędziów słuchających bez zmruczenia oka nieskończonych wywodów i cytacji z Acursa i Baldusa, aby w końcu wydać sprawiedliwy wyrok wedle rzutu kości... w nieskończoność można by przedłużać tę galerię! To zapadające się w mrok przeszłości średniowiecze. Stojący na progu nowej epoki Montaigne jest samą mocą jasności i swobody spojrzenia, mimo swego rzekomego konserwatyzmu, jednym z najdzielniejszych budowniczych nadchodzącej przyszłości.

*Montaigne to natura* powiada w cytowanym dziele Sainte-Beuve. W istocie jest on i pod tym względem człowiekiem Odrodzenia; ale reakcja ta, wołanie o swoje prawa natury buntującej się przeciw uciskowi średniowiecza, nie jest jak u Rabelais'go żywiołowym zerwaniem pętów, ale spokojnie zharmonizowaną afirmacją wszystkiego, co ludzkie. „Chcą się wydobyć z samych siebie i wyzbyć się w sobie człowieka: to istne szaleństwo. Zamiast przemienić się w aniołów, przemieniają się w bydlęta; zamiast wzbić się w górę, unizają się. Owe humory nadobłoczne przerażają mnie jako miejsca zbyt wyniosłe i niedostępne” (III, 93). Montaigne niczego się nie wstydy, *niczego nie żałuje*; „Należymy do siebie jako prawo, powiada, aby śmiać mówić wszystko, co śmiem czynić; nierad uznaję nawet myśli niepodobne do objawienia”. Gdyby miał żyć na nowo, żyłby tak samo, jak żył. „*Czyni co chce*” Rabelais'owego *opactwa Telemy* to i jego dewiza; ale szczęśliwy umiar jego natury sprawia, iż *chce* na ogół jeno dobre. Gdyby ktoś silił się odgadywać, jak mógłby wyglądać idealny mieszkaniec wymarzonego przez Rabelais'go renesansowego klasztoru, nie potrzebuje daleko szukać: znajdzie go w osobie Montaigne'a.

Czym jest Montaigne, kiedy rozpoczyna swą wędrówkę ku świątyni mądrości? To człowiek jak my, który splaciwszy hojnie dług szaleństwu, opuszcza je, aby iść drogą ku mądrości i dzieli się z nami etapami swej drogi. Człowiek z pogodnym uśmiechem rozmawiający ze swymi współbraćmi o najpotoczniejszych i najwyższych sprawach istoty człowieka, oto na wskroś *sokratyczne* pojęcie filozofii wskrzeszone przez Montaigne'a. I przez to pojęcie, przez ten powrót do *spoufalenia się z mądrością*, stanie się Montaigne symbolicznym niejako drogowskazem kultury francuskiej. Począwszy od Montaigne'a mądrość raz na zawsze wydobędzie się z rąk zazdrosnych stróżów, obwarowujących dostęp do niej barbarzyńskimi formułkami. Montaigne niweczy ten przesąd, że droga do niej jest stroma i ciernista: przeciwnie, powiada, dochodzi się do niej „lubymi i cienistymi ścieżkami w weselu i pogodzie ducha”. Ta pogoda ducha, ten uśmiech nieodłączny od mądrości, uśmiech czasem pół smutny, czasem zamyślony, ale zawsze ludzki i prawie zawsze dobry, pozostanie również nieodłącznym towarzyszem mądrości galijskiej. *Gaia scienza, die fröhliche Wissenschaft*, o której marzył Nietzsche<sup>11</sup>, przez kilka wieków znachodzi<sup>12</sup> w niej swe urzeczywistnienie.

W sto lat po śmierci autora *Prób* Huet, biskup z Avranches, pisze: „Zaledwie zdarzy się spotkać szlachcica na wsi pragnącego wyróżnić się od pospolitych pogromców zajęcy, iżby nie miał w domu na kominku swojego Montaigne'a”. Oto drugi rys, jaki pozostanie na trwałe cechą kultury francuskiej: to jej dostępność, jej naturalna zdolność osmozy w najszersze warstwy; cudowny brak rozdziału między literaturą naukową, a tak zwaną „beletrystyką” nic nie ujmujący samej nauce ścisłości i głębi. Od Montaigne'a, poprzez

<sup>11</sup>*Gaia scienza, die fröhliche Wissenschaft, o której marzył Nietzsche* — jakoż był Nietzsche entuzjastycznym wielbicielem Montaigne'a: *Ich weiss nur noch einen Schriftsteller, den ich, betreff der Ehrlichkeit, Schopenhauer gleich, ja noch höher stelle: das ist Montaigne. Dass ein solcher Mensch geschrieben hat, dadurch ist wahrlich die Lust, auf dieser Erde zu leben, vermehrt worden. Mir wenigstens geht es, seit dem Bekanntwerden mit dieser freiesten und kräftigsten Seele, so, dass ich sagen muss, was er von Plutarch sagt: „Kaum habe ich einen Blick auf ihn geworfen, so ist mir ein Bein oder ein Flügel gewachsen!“. Mit ihm würde ich es halten, wenn die Aufgabe gestellt wäre, es sich auf der Erde heimisch zu machen.“* (*Schopenhauer als Erzieher*, s. 16; *Menschliches, Allzumenschliches*, II, s. 183, 310, 338). [przypis tłumacza]

<sup>12</sup>*znachodzić* (daw.) — znajdować. [przypis edytorski]

Woltera, Montesquieu'go, Diderota, Sainte-Beuve'a, Renana, Taine'a, France'a, zawsze zachowa ona ten swój charakter. Ogrom pracy, wiedzy, erudycji pozostaje tajemnicą pracowni myśliciela, ale *mądrość*, wyszedłszy między ludzi, żyje wśród nich swobodno, nie gardząc towarzystwem nawet opoja i kur... tyzany, i z każdym gwarzy wesoło i poufale na rogu ulicznym. Taką była mądrość grecka i takiej wytyczył drogę Montaigne we Francji.

Grecja! Jakież byłoby to magiczne słowo, z jakim podziwem i entuzjazmem cisnęlibyśmy się, aby czerpać w tej krynicy, gdyby nam jej na zawsze nie zatrwały szkolne mądrości *aorystów* i *properispomenów*! Montaigne niewiele więcej od nas wyniósł greczyzny ze swej uczelni, ale za pośrednictwem Amyotowego Plutarcha zanurza się z rozkoszą w świat grecki i przebywa w nim bez ustanku. Stokroć bardziej bezpośrednio jest mu dostępna kultura łacińska. Biblioteka pomieszczona w jego wieży zawiera prawdopodobnie wszystko, co było znane naówczas z autorów łacińskich: ten las cytatów, jakimi nieustannie wzbogaca swe dzieło, starczy za świadectwo, jak bardzo w tym piśmiennictwie czuł się u siebie w domu. I znowuż pisarze łacińscy otwierają mu na każdym kroku perspektywy na Grecję, z której czerpią swe najlepsze soki; tak iż Montaigne staje się najdoskonalszym łącznikiem między kulturą starożytną a nami. Nie pozostaje do niej w stosunku filologicznym; epoka, w której żyje, doba humanizmu i odrodzenia klasycznego jest zarazem jedną z najbujniejszych i najbardziej heroiczných epok ludzkości, tak co do dziejowych wypadków, jako też i przeżyć duchowych: dlatego starożytny świat tytanów myśli i czynu wiąże Montaigne'a na wskroś ludzkim stosunkiem i zaciekawieniem. Przykłady starożytności stoją u niego na jednym planie ze współczesnymi, mieszają się z nimi nieustannie, podobnie jak w tekst jego rozumowania wplatają się nieraz bez szwu i rysy ustępy z Cycerona, Seneki lub Plutarcha. Kto z Montaignem jako przewodnikiem odbędzie tę wędrówkę, ten wyniesie z niej podziw dla kultury greckiej i tęsknotę bliskiego z nią obcowania.

Już ten szkic świadczy, jak bogaty jest plon myśli Montaigne'a i ile zeń można czerpać. Czerpały też z niego trzy z górą wieki bez przerwy; nie było może pisarza, który by tak był płodny swym wpływem jak ta nieporównanie żywa inteligencja i ten żywy człowiek. Niepodobna tu określić nawet najogólniejszym zarysem, ile literatura francuska zawdzięcza Montaigne'owi; wszedł w nią cały, stał się jej własnością, najrasowszym<sup>13</sup> pisarzem Francji, najtypowszym<sup>14</sup> może wyrazem jej ducha. Samo zestawienie nazwisk pisarzy, którzy pełną ręką czerpali z Montaigne'a, uderza swym kontrastem. Rzućmy choć kilka. *Myśli* Pascala to Montaigne przeżyty na nowo przez pokrewną inteligencję, a diametralnie przeciwny temperament. Po Pascalu — Molier! Znam dość dokładnie francuską literaturę molierowską; otóż nie przypominam sobie, aby dostatecznie zwrócono uwagę na to, do jakiego stopnia wszyscy „rezonerzy” molierowscy (a ma ich każda niemal sztuka) przemawiają myślami, niekiedy wprost słowami Montaigne'a. Można by wyliczyć sztukę po sztuce: Aryst w *Szkole mężów* i jego tyrada o wychowaniu i strojach; Chryzald w *Szkole żon*, o małżeństwie; Klitander w *Uczonych białogłowych*, o wychowaniu kobiet; Berald w *Chorym z urojenia*, o medycynie (niemal dosłowne zwroty Montaigne'a!) etc. Wszystko to, co historia literatury zwykła nazywać „filozofią natury” u Moliera, zacerpnięte jest w gotowej postaci z Montaigne'a — co oczywiście nie obniża w niczym genialnego komediopisarza. Wielcy psychologowie XVII wieku: La Bruyère, La Rochefoucauld; wielcy styliści: Pani de Sevigné; filozofowie: Bayle, wszyscy zawdzięczają, i niemało, Montaigne'owi. Dopieroż wiek XVIII! Montesquieu, Diderot, Wolter! Słynna rozprawa: *Czy rozwój sztuk i nauk przyczynił się do skażenia czy uszlachetnienia obyczajów*, która dała poznać Francji nazwisko Jana Jakuba Rousseau, to wariacje na temat Montaigne'a; toż samo *Emil* i teorie wychowawcze Russa; nawet ekshibicjonizm moralny *Wyznań* wybitnie ujawnia swe pochodzenie od *Prób* w ich poufnej i osobistej części. (Nie zmienia to faktu, iż Rousseau jest jednym z najoryginalniejszych zjawisk literatury francuskiej; tak dalece jest prawdą, iż nie *myśli* pisarza, ale temperament, indywidualność, życie, stanowią o jego oryginalności). Montaigne, patrząc dokoła siebie i widząc, ile zdziczenia, okrucieństwa i niedoli jest rezultatem zaprzątnięcia umysłów najwyższymi boskimi tajemnicami, i porównując ten stan z pogodnym życiem dzikich, o jakich opowiadają podróżnicy wracający

<sup>13</sup>najrasowszy — dziś popr.: najbardziej rasowy. [przypis edytorski]

<sup>14</sup>najtypowszy — dziś popr.: najbardziej typowy. [przypis edytorski]

ze świeżo odkrytych światów, dochodzi do smutnej refleksji, iż człowiek im bardziej od-  
dała się od zwierzęcia, tym staje się nieszczęśliwszy i gorszy: sielanki jego z życia tych  
mitycznych „kanibalów” podejmuje na nowo wiek XVIII i nie ma prawie pisarza, który  
by nie haftował na tej kanwie swych fantazji. W *Kubusiu fataliście* Diderot czyni sobie  
zabawę, aby przepisać całą stronicę ze starego filozofa i w krytycznym momencie, rzu-  
cić zgorszonym czytelnikom: „oburzacie się na mnie? to nie ja, to wielki Montaigne”;  
podobnie jak Montaigne czynił sobie tę samą zabawkę, chowając się niespodzianie za  
powagę Arystotelesa lub Platona. O, cudowna igraszko myśli podawanej sobie lekko jak  
pileczka na przestrzeni dwudziestu wieków! Jakież głębokiej kultury trzeba, aby stworzyć  
to poufale, radosne, żartobliwe niemal obcowanie najwyborniejszych duchów!

Do Anglii *Próby* przedostały się w przekładzie natychmiast. Czyta je i naśladuje Ba-  
kon; czyta z ołówkiem w rękę Szekspir, zużytkowuje je w *Burzy*; ileż z lektury Monta-  
igne’a musiało wejść w koncepcję *Hamleta*! Z pierwszymi kolonistami angielskimi wę-  
drują *Próby* za morze, do Ameryki, jako ta idealna jedyna książka mogąca na bezludziu  
zastąpić bibliotekę. Amerykanin Emerson zostawił ślad głębokiego pojęcia Monta-  
igne’a.

W Niemczech, kiedy literatura XVIII wieku najpierw karmi się Francją, a następnie  
wyzwala spod jej wpływu, Montaigne wyciska swe piętno na najwybitniejszych orga-  
nizacjach duchowych; wyraźne ślady jego są u Herdera i Lessinga. Z końcem XVIII  
wieku tłumaczy go po raz pierwszy przyjaciel i wydawca Lessinga, J. J. Bode (1730–1793),  
jedna z ciekawszych figur ówczesnego literackiego pokolenia, samouk, który z prostego  
żołnierza, wyrobnika i muzykanta, stał się założycielem *Buchhandlung der Gelehrten*  
i doskonałym tłumaczem szeregu arcydzieł.

W Polsce śladów Montaigne’a ani też jego wpływu nie spotyka się zupełnie. Biblio-  
grafia Estreichera notuje: *Lewandowski Kazimierz*, mgr prawa (1810–1860?); przekład  
dzieła Montaigne’a *O wychowaniu* (prawdopodobnie rozdział 25, ks. I *Prób*). Przekład  
ten pozostał w rękopisie. Pierwszym śladem w druku jest „wybór pism” wydany w r. 1911  
w bibliotece *Symposionu*; ale nie można powiedzieć, aby i myśl, i wykonanie były tu szczę-  
śliwe. Nie jestem w ogóle wielkim przyjacielem „wyborów”. Pokutuje w nich zazwyczaj  
coś szkolnego, co sprawia, iż z pisarza dostają się do nich rzeczy najmniej żywe i istot-  
ne; najczęściej też „wybór” przywraca pisarzowi problematyczne dziewictwo, w zamian  
odbierając mu męskość. Ale jeżeli gdzie, to u Montaigne’a myśl „wyboru” jako pierwsze  
wprowadzenie go w polskie piśmiennictwo wydaje mi się chybiona, a nawet karygodna.  
Montaigne, który całe dzieło życia poświęcał temu, aby się odmalować całego; którego  
ciągłym dążeniem jest dać się nam pokazać od stóp do głów, z mózgiem i sercem, wątrobą  
i pęcherzem, i nawet „wstydliwymi członkami”, który mówi wręcz: „powróciłbym chętnie  
z tamtego świata, aby zadać łgarstwo temu, kto by mnie przedstawił innym niż byłem, bodaj  
aby mnie uczyć” (III, 9), co byłby powiedział na takie dowolne przykrojenie! Tych kilka  
rozdziałów *O przyjaźni*, *O młodszym Katonie*, *O zarozumiałości* etc., czyż to Montaigne  
taki, jakim pragnął wrazić się nam w pamięć?

Dawna polska literatura (której zresztą jestem gorącym miłośnikiem) zawiera dla nas,  
mimo wszystko, więcej pomników języka niż pomników myśli. To sprawia, iż zniechęceni  
za mało oglądamy się w przeszłość, za mało czerpiemy z niej soków, za mało równowa-  
gi kulturalnej wobec przeróżnych „najnowszych prądów” i niezliczonych „izmów”, jakie,  
bodaj za mojej pamięci, wiały ze wszystkich kątów Europy do naszego ogródka. Czyby  
nie było dobrze w tym celu za pomocą małego, niewinnie świadomego samooszukiwa-  
nia, wzbogacić trochę nasz skarbiec przeszłości kulturalnej, sfabrykować sobie trochę  
sztucznych przodków do galerii portretów rodzinnych? Toć i nasz Górnicki ze swoim  
*Dworzaniem* jest ostatecznie takim mocno fałszowanym „antenatem”, a jakąż luką dla  
nas byłaby jego nieobecność! Wiek XVI nadaje się jak żaden inny do takiej transplan-  
tacji; ten wspólny całej ówczesnej Europie polor humanizmu, zaszczepiony na niemniej  
wspólnych cechach „urodzonego” szlachcica posesjonata, użycza indywidualnościom owej  
epoki, mimo wszelkich różnic rasowych i intelektualnych, wiele powinowactwa. A już  
Montaigne, mimo iż tak rdzenny Francuz, bardziej niż ktokolwiek podatny jest do tego  
wcielenia. Czytając go po polsku, nieraz mogliśmy mieć wrażenie, że to gawędzi z na-  
mi pan Michał z Góry czy z Górki, silny oryginał, bliski sąsiad naszego pana Mikołaja

z Nagłowic, nad którym dzięki kapryswi geografii i klimatu posiadał przewagę większych zapasów oleju pod sklepieniem czaszki.

Przygarnijmy więc Montaigne'a jak kogoś bliskiego; żyjmy się z nim nie od święta, jak dotąd niewielu z nas, lecz na co dzień; czytajmy go bez okularów „pietyzmu” i erudycji, nie jako zabytek historyczny, ale jako żywą, poufałą książkę. To nie górny filozof, twórca „systemów” i nie bakałarz przemawiający z katedry; to mądry, doświadczony i swobodny człowiek gwarzący z nami, ludźmi, o naszej wspólnej, ludzkiej doli!

*Kraków, październik 1916.*



# AUTOR DO CZYTELNIKA

Otoć, czytelniku, książka pisana w dobrej wierze. Ostrzega cię od początku, iż nie zamierzyłem w niej sobie żadnego celu, prócz domowego i prywatnego. Nie miałem w niej żadnej troski o twoje służby ani o moją chwałę: siły moje nie są zdolne do takiego zamiaru. Poświęciłem ją szczególnej dogodności krewnych i przyjaciół: iżby straciwszy mnie, co ich czeka niebawem, mogli tu odnaleźć niejaki rys moich właściwości i humorów i tym sposobem hodowali pełniejszą i żywszą znajomość mej osoby. Gdybym pisał po to, aby się zabiegać o łaskę świata, byłbym się lepiej przystroił i przedstawiłbym się w wystudionym chodzie. Chcę, aby mnie widziano w mym prostym, przyrodzonym i pospolitym obyczajach, bez wymuszenia i sztuki; siebie bowiem maluję tutaj. Wyczyta się tu żywcem moje braki i moją szczerą postać o tyle, o ile publiczna obyczajność pozwoliła. Gdybym mieszkał wśród tych narodów, które, jak powiadają, żyją jeszcze w słodkiej swobodzie pierwotnych praw przyrody, upewniam się, iż byłbym się z chęcią odmalował całego i ze wszystkim nago. Tak więc, czytelniku, ja sam jestem materią mej książki; nie ma racji, abyś miał używać swego wczasu na tak letki<sup>15</sup> i błahy przedmiot.

Zatem, z Panem Bogiem.

*w Montaigne, pierwszego marca, R. P.<sup>16</sup> tysiąc pięćset osiemdziesiątego.*

---

<sup>15</sup>letki (daw.) — dziś: lekki. [przypis edytorski]

<sup>16</sup>R. P. — skrót od: Roku Pańskiego. [przypis edytorski]

# KSIĘGA PIERWSZA

## ROZDZIAŁ I. JAKO RÓŻNYMI DROGAMI DOCHODZI SIĘ DO PODOBNEGO CELU

Najpospolitszy sposób zmiękczenia serc tych, których się obraziło, wówczas, kiedy dzierżąc pomstę w dłoni, mają nas na łasce i niełasce, jest obudzić w nich współczucie i litość swoim poddaniem: męstwo wszelako, stałość i determinacja, środki wcale przeciwne, posłużyły niekiedy do tego samego celu.

Edward, książę Walii<sup>17</sup>, ten sam, który tak długo władał naszą Gujaną, a którego charakter i dola miały w sobie niemało cech wielkości, będąc znacznie obrażony przez Limuzyńczyków i wzięwszy ich miasto siłą, nie dał się wstrzymać krzykom ludu i kobiet, i dzieci zdanych na rzeź, mimo iż błagali go o łaskę i rzucali mu do stóp. Aż kiedy krocząc przebojem przez miasto, ujrzał trzech francuskich rycerzy, którzy niesłychanym męstwem wytrzymywali przemoc jego zwycięskiej armii, wówczas uznanie i cześć dla tak znamienitej cnoty stępiły od razu ostrze jego gniewu. I od tych trzech rozpoczął dzieło przebaczenia i odpuścił wszystkim innym mieszkańcom.

Kiedy Skanderberch książę Epiru, gonił raz za jednym ze swoich żołnierzy, chcąc go zabić, żołnierz ów, daremnie wysiliwszy się, aby go uśmierzyć wszelakimi rodzajami pokory i błagania, jął się w ostatniej rozpacz miecza i z bronią w ręku zwrócił się przeciw panu. Owo ta śmiałość wstrzymała wraz furię książęcia, który za to, iż się odważył chwycić tak chlubnej drogi, darował go łaską. Ten przykład mogliby inaczej wykladać ci, którzy by nie czytali o niezwykłej sile i odwadze tegoż Skanderbercha.

Cesarz Konrad trzeci, oblegając Gwelfa, diuka Bawarii, mimo iż ofiarowano mu bardzo pokorne i upadające zadośćuczynienie, zgodził się ledwie na tyle, iż niewiastom szlacheckim zamkniętym w mieście wraz z księciem pozwolił, aby wyszły z miasta nieponiżone na honorze, pieszo, z tym, co będą mogły unieść na sobie. Zasię one, zaiste wspaniałego serca, umyśliły wziąć na barki swoich mężów, dzieci i samego księcia. Tedy cesarz zażył tak wielkiej rozkoszy, patrząc na wdzięczny obraz ich męstwa, iż płakał z ukontentowania i złagodził w sercu całą cierpkość śmiertelnej i nieubłaganej nienawiści, jaką żywił przeciw temu książęciu, i obszedł się łaskawie z nim i jego drużyną.

Ze mną trafiliby do celu i jeden, i drugi sposób; jestem bowiem niezmiernie miętki<sup>18</sup> na punkcie miłosierdzia i łagodności. Mniemam wszelako, iż łatwiej byłbym zdolny poddać się współczuciu niż zdumieniu: mimo iż miłość zda się stoikom nagannym uczuciem; żądają, aby wspomagać utrapionych, ale nie aby mięknąć i współczuć z nimi. Owo te przykłady wydają mi się nader sposobne dla pokazania, jak dusza, nagabywana i doświadczana dwiema tymi próbami, zniesie nieporuszona jedną, zasię ugnie się pod drugą. Można powiedzieć, iż dać w sercu swoim dopust dla współczucia, jest to objaw łagodności, dobrotliwości i miętkości, z czego wynika, iż natury wåtłejsze, jako u białogłów, dzieci i pospólstwa, bardziej są temu podległe; wzgardzić zasię łzami i błaganiem, a poddać się jeno samej czci dla świętego obrazu cnoty, oto znak silnej i nieugiętej duszy, żywiącej szacunek i umiłowanie dla męskiego i krzepkiego hartu.

Wszelako, nawet w duszach mniej wspaniałych, podziw i zdumienie mogą zrodzić podobny skutek: świadkiem lud tebański, który, wzniósłszy raz oskarżenie gardlane<sup>19</sup> przeciw swym wodzom za to, iż przetrzymali władzę poza nakazany i przepisany czas, z wielką trudnością rozgrzeszył Pelopidasa uginającego się pod ciężarem onego zarzutu i szukającego ratunku jeno w prośbach i przedstawieniach; przeciwnie, gdy przyszło do Epaminondasa i ów począł wspaniale rozpowiadać rzeczy zdziałane przez siebie i rzucać je ludowi z dumą i zuchwalstwem, nawet nie mieli serca wziąć gałek do ręki; i zgromadzenie rozeszło się do domów, sławiąc głośno wielkie serce tego bohatera<sup>20</sup>.

Dionizjusz starszy, po długim oporze i mozołach zdobywszy wreszcie miasto Regge i pojmałszy wodza Phytona, bardzo dzielnego człeka, który dał mu był tak zacięty

<sup>17</sup>Edward, książę Walii — „Czarny książę”, głośny syn Edwarda III z kronik Froissarta. [przypis tłumacza]

<sup>18</sup>miętki (daw.) — dziś: miękki. [przypis edytorski]

<sup>19</sup>gardlany (daw.) — gardłowy; tu: karany śmiercią; domagający się kary śmierci. [przypis edytorski]

<sup>20</sup>bohater (daw.) — dziś: bohater. [przypis edytorski]

odpór, chciał na nim okazać straszliwy przykład pomsty. Powiadomił go najpierw, jako dnia poprzedniego kazał utopić jego syna i całe krewieństwo<sup>21</sup>: na co Phyton odpowiedział jeno: „że są o dzień jeden szczęśliwsi od niego”. Potem kazał go obnażyć i pojmać katom, i wlec przez miasto, chłostając bardzo haniebnie i okrutnie, obrzucając przy tym krwawymi i wzgardliwymi słowy; ale tamten wytrwał w niezmiennym męstwie, niezmieszany i z pogodną twarzą, i szedł na męki, sławiąc głośno zaszczytną i chlubną przyczynę swego zgonu (a to iż nie chciał wydać kraju w ręce tyrana), a także grożąc onemu bliską karą bogów. Dionizjusz, czytając w oczach rycerstwa, iż miast obruszać się na przechwałki zwyciężonego wroga, przeciwnie mięknął w sercu z podziwu dla tak rzadkiej cnoty (zgoła bowiem lękać się było można, iż zbuntują się i wydrą Phytona z rąk straży), kazał zaprzestać męki i po kryjomu dał go utopić w morzu.

Zaiste człowiek jest to istota osobliwie lekka, różnoraka i odmienna; niełatwo<sup>22</sup> budować o nim stałe i jednolite mniemanie. I tak Pompejusz przebaczył całemu miastu Mamertynów, przeciw któremu był bardzo poruszony, w uznaniu cnoty i wielkoduszności obywatela tegoż miasta, Zenona, który wziął na się powszechną winę i błagał jeno o tę łaskę, aby sam mógł za nią ponieść karę: zasię gospodarz Sylli, okazawszy w mieście Peruzie podobną cnotę, nic nie zyskał na tym ani dla siebie, ani dla innych.

A znów zgoła na wspaniałym pierwszym przykładom, najwaleczniejszy z ludzi i najwspanialszy dla zwyciężonych, Aleksander, zdobywszy po mnogich i ciężkich trudnościach Gazę, ujrzał wodza jej Betysa (którego męstwa w czasie tego oblężenia doznał cudownych świadectw), jak sam, opuszczony od swoich, z pokruszonym orężem, okryty krwią i ranami walczył jeszcze przeciw srogiej przemocy; tedy rzekł mu, zgniewany tak drogim zwycięstwem (prócz innych bowiem szkód, sam otrzymał świeżo dwie rany): „Nie umrzesz tak, jakoś zapragnął, Betysie; gotuj się, iż trzeba ci będzie cierpieć wszelakie męczarnie, jakie można obmyślić dla pokonanego jeńca”; zasię tamten, z twarzą nie tylko niezłęknioną, ale hardą i zuchwałą, nie rzekł ani słowa na te groźby. Wówczas Aleksander, widząc jego dumne i uparte milczenie: „Zali ugiął bodaj kolano? zali wydarł mu się jakowyś błagalny głos? Zaiste, zgwałcę to milczenie; a jeśli nie mogę zeń dobyć słowa, dobędę bodaj jęku”; i przechodząc od gniewu do wściekłości, nakazał, aby mu przebito stopy; i dał go wlec tak żywcem przywiązanego do wozu, szarpiąc w sztuki i rwąc mu członki. Byłoby to stać, iż hart serca zdał mu się czymś tak przyrodzonym, pospolitym, iż nie dziwując się tej cnotcie, mniej ją szacował? albo też uważał tę cnotę tak bardzo za własną, iż w dumie swej nie mógł przenieść widoku jej w kim innym bez obrazy i zawisłości? albo też przyrodzona gwałtowność jego gniewu niezdolna była ścierpieć sprzeciwu? Zaiste, gdyby gniew ten był zdolny do jakiegoś hamulca, trzeba mniemać, iż w czasie zdobycia i zniszczenia Tebów byłby go sobie nałożył, patrząc, jak tylu dzielnych mężów okrutnie ginie od miecza, nie mając już sił ni sposobu obrony; poległo ich bowiem dobrych sześć tysięcy, z których żadnego nie widziano ani uciekającego, ani proszącego pardonu; przeciwnie, bieżali<sup>23</sup> jeno tam i sam po ulicach, szukając, gdzie by stawić czoło zwycięskiemu wrogom, i wzywając, by ich uśmiercili zaszczytną śmiercią. Nie widziano żadnego, by<sup>24</sup> najbardziej skutego ranami, aby bodaj w ostatnim tchu nie próbował się jeszcze mścić i w ostatecznym wysiłku rozpaczy, osłodzić własną śmierć śmiercią którego z nieprzyjaciół. Owo podziw dla ich męstwa nie obudził w Aleksandrze nijakiej litości i nie starczyło dnia dla nasycenia jego zemsty: trwała ta rzeźba aż do ostatniej kropli krwi i ledwie wstrzymała się przy bezbronnych starcach, niewiastach i dzieciach, z których uczyniono trzydzieści tysięcy niewolnika.

## ROZDZIAŁ II. O SMUTKU

Należę do najbardziej wolnych od tego uczucia i nie lubię go ani cenię, mimo iż świat jakby się zawziął, aby je obdarzać szczególną łaską; ubierają w nie mądrość, cnotę, sumienie: głupia i pokraczna zaiste ozdoba! Włosi trafniej ochrztili jej mianem złośliwość<sup>25</sup>: jest to

<sup>21</sup>krewieństwo (daw.) — rodzina, krewni. [przypis edytorski]

<sup>22</sup>niełatwo (daw.) — dziś: niełatwo. [przypis edytorski]

<sup>23</sup>bieżać (daw.) — chodzić, przemieszczać się. [przypis edytorski]

<sup>24</sup>by (daw.) — tu: choćby. [przypis edytorski]

<sup>25</sup>Włosi (...) ochrztili jej mianem złośliwość — *tristezza*. [przypis tłumacza]

bowiem właściwość zawždy<sup>26</sup> szkodliwa, zawždy niedorzeczna; a że przy tym jest zawždy tchórzliwa i podła, słusznie przeto stoicy bronią tego uczucia swoim mędrcom.

Powiada opowieść, iż Psamenit, król Egiptu, rozgromiony i pojmany przez Kambyzesa, króla Persów, gdy widział, jak przechodzi mimo niego własna córka, pojmana, ubrana za służebnicę, posłana po wodę do studni (wszyscy zaś przyjaciele płakali i zawodzili wkoło niego), on stał niewzruszony, nie mówiąc słowa, z oczyma wlepionymi w ziemię; widząc dalej, jak syna prowadzono na śmierć, wytrwał w tej samej postawie; ale ujrzawszy, jak jednego z jego sług wiodą między jeńcami, zaczął bić głową o mur i wybuchnął straszliwą żalnością.

Można by temu przyrównać niedawno oglądaną postawę jednego z naszych książąt. Ten, usłyszawszy w Trydencie (gdzie bawił) nowinę o śmierci starszego brata, ale brata, na którym wspierała się cześć i potęga jego domu, a niebawem o śmierci młodszego brata, swej drugiej nadziei, ścierpił te dwa ciosy z przykładną stałością; zasię kiedy w kilka dni potem jeden z jego domowników pomarł, dał się powalić temu ostatniemu ciosowi i zbywszy się swego hartu, oddał się rozpacz i żalobie. Niektórzy mylnie wnosili stąd, iż jedynie to ostatnie wstrząśnienie przejęło go do żywa; zasię istotną prawdą było, iż, będąc skądinąd do pełnej miary napojony smutkiem, za najmniejszym przydatkiem pofołgował zaporom swej cierpliwości. Można by to samo (tak mniemam) stosować i do naszej historii, gdyby nie to, iż później, kiedy Kambyzes zapytał Psamenita, dlaczego nie wzruszywszy się nieszczęściem syna i córki, tak niecierpliwie zniósł dołę jednego z domowników, ów odparł: „To dlatego, iż jeno ta ostatnia boleść da się wyrazić łzami, dwie pierwsze zasię o wiele przewyższają wszelki środek wyjawienia ich”.

Można by w tej materii przyczynić wymysł owego starożytnego malarza<sup>27</sup>, który w ofierze Ifigenii, mając wyobrazić żalobę przytomnych<sup>28</sup> wedle miary współczucia, jakiego każdy z nich doznaje przy śmierci tej nadobnej i niewinnej panienki, wyczerpawszy ostatnie arkana swej sztuki, kiedy mu przyszło malować ojca dziewicy, wymalował go z zasłonioną<sup>29</sup> twarzą, jak gdyby żadna postać nie mogła wyrazić tego stopnia boleści<sup>30</sup>. Oto, czemu poeci przedstawiają tę nieszczęsną matkę Niobe, iż straciwszy najpierw siedmiu synów, potem tyleż córek, przygnieciona stratami, w końcu przemieniwszy się w skałę,

*Diriguise malis* <sup>31</sup>

aby wyrazić tę martwą, niemą i głuchą tępotę, która nas ogarnia, gdy nas przygniotą ciosy przechodzące siły. W istocie, ogrom jakiejś przykrości, jeśli jest nadmierna, musi porazić całą duszę i pozbawić jej swobody uczynków: jako się zdarza pod pierwszym wrażeniem bardzo złej nowiny, iż czujemy się przygwożdżeni, zdrętwiali i jakby obездwładnieni we wszystkich ruchach; tak, iż później, dając sobie folę we łzach i lamentach, dusza zdaje się rozprężyć, rozluźnić i znajdować więcej spoczynku i swobody:

*Et via vix tandem voci laxata dolore est*<sup>32</sup>

W wojnie, jaką król Ferdynand wiódł przeciw wdowie po królu Janie Węgierskim, w okolicach Budy, wszyscy zauważyli szczególnie jednego rycerza, który w pewnej potyczce nadzwyczajnie mężnie się pokazał i poległ w niej, nieznanym nikomu, wielce chwਾਲony i żalowany; przy czym nikt tyle go nie oplakiwał, co pewien szlachcic imieniem Rayscyak, tak bardzo zachwycony był jego rzadką cnotą. Skoro przyniesiono ciało, ów pan, dzieląc powszechną ciekawość, przybliżył się dla sprawdzenia, kto by to był; owo gdy zdjęto szyszak poległemu, poznał w nim swego syna. To pomnożyło jeszcze współczucie

<sup>26</sup>zawždy (daw.) — zawsze. [przypis edytorski]

<sup>27</sup>owego starożytnego malarza — Timantes z Kitnos. [przypis tłumacza]

<sup>28</sup>przytomny (daw.) — obecny (przy jakimś wydarzeniu). [przypis edytorski]

<sup>29</sup>zasłoniony (daw.) — dziś: zasłonięty. [przypis edytorski]

<sup>30</sup>wymysł owego starożytnego malarza, który w ofierze Ifigenii, mając wyobrazić żalobę (...) — Pliniusz, *Historia naturalna*, XXXV, 73; Cynceron, *Mówca*, 20, 78. [przypis edytorski]

<sup>31</sup>*Diriguise malis* (łac.) — „zakrzepla od tych ciosów” (Owidiusz, *Metamorfozy*, VI, 3, 303; tłum. Edmund Cięglewicz). [przypis tłumacza]

<sup>32</sup>*Et via (...) dolore est* (łac.) — „W końcu z trudem boleść otwarła drogę głosowi” (Vergiliusz, *Aeneida*, XI, 151; tłum. Edmund Cięglewicz). [przypis tłumacza]

przytomnych: ale on sam, nic nie mówiąc, nie mrugnawszy okiem, stał prosto, patrząc pilnie na ciało syna; aż wreszcie gwałtowność smutku, poraziwszy władze ducha, powaliła go martwego na ziemię.

*Chi puo dir com'egli arde è in picciol fuoco*<sup>33</sup>,

powiadają miłośnicy, kiedy chcą przedstawić niecznołą dolegliwość swego pożądania:

*Misero quod omnes  
Eripit sensus mihi: nam simul te,  
Lesbia, aspexi, nihil est super mi  
Quod loquar amens:  
Lingua sed torpet; tenuis sub artus  
Flamma dimanat, sonitu suopte  
Tinniunt aures; gemina teguntur  
Lumina nocte*<sup>34</sup>.

Toteż nie w najżywszej i najbardziej piękącej gorącości miłosnego cierpienia skłonni jesteśmy najbardziej roztaczać nasze skargi i namowy; dusza zbyt jest obciążona ważkimi myślami, a ciało zbyt przybite i zemdlale miłością: stąd też rodzi się niekiedy owa przygodna niemoc, która zaskakuje miłośników tak bardzo nie w porę, i te lody, które ścinają ich z przyczyny nadmiaru miłości na samym łonie rozkoszy. Wszelka namiętność, która się daje smakować i trawić, jest jeno miernej siły:

*Curae leves loquuntur, ingentes stupent*<sup>35</sup>.

Niespodzianka nieoczekiwanej radości również nas zaskakuje:

*Ut me conspexit venientem, et Troia circum  
Arma amens vidit, magnis exterrita monstis,  
Diriguit visu in medio, calor ossa reliquit;  
Labitur, et longo vix tandem tempore fatur*<sup>36</sup>.

Oprócz niewiasty rzymskiej, która zmarła zdjeta radością, widząc syna wracającego drogą od Kannów, prócz Sofoklesa i Dionizego tyrana, którzy pomarli od radości, i Talwy, który umarł na Korsyce, czytając nowiny o zaszczytach, jakie senat rzymski dlań uchwalił, mamy przykład za naszych czasów, jak papież Leon dziesiąty uwiadomiony o zdobyciu Mediolanu, którego nadzwyczajnie życzył, popadł w taką radość, iż gorączka przystąpiła doń od tego i z niej umarł. A jako znamienitszy jeszcze przykład ludzkiego szaleństwa przytaczają starożytni, iż Diodor dialektyk umarł na miejscu przejęty najgwałtowniejszym wstydem, dlatego iż w szkole swej i wobec publiczności nie umiał rozwinąć argumentu, który mu zadano. Co do mnie, mało podlegam tym gwałtownym wzruszeniom: mam odczucie z natury twarde, a umacniam je i krzepię jeszcze z każdym dniem przez zastanowienie.

<sup>33</sup>*Chi (...) fuoco* (wł.) — „Ten kto może wyrazić, jak bardzo płonie, doświadcza jeno słabego żaru” (Petrarka, *Sonet 138*; tłum. Edmund Cięglewicz). [przypis tłumacza]

<sup>34</sup>*Misero (...) nocte* (łac.) — „Boś ty zabrała/ Mnie, nędzarzowi, wszystkie, ach, zmysły!/ Odkąd cię tylko Lesbio, zoczyłem./ Słowa me nieme, myśli me prysły./ Język drętwieje, w żyłach się toczy/ Płomień i pożar, w uszach mi dzwoni/ Niesamowity dźwięk, a na oczy/ Pada noc mroczna!” (Catullus, *Epigrammata*, 52, 5; tłum. Edmund Cięglewicz). [przypis tłumacza]

<sup>35</sup>*Curae (...) stupent* (łac.) — „Lekkie troski mówią, ogromne milczą” (Seneca [Minor], *Hippolytus [Phoedra]*, II, 604; tłum. Edmund Cięglewicz). [przypis tłumacza]

<sup>36</sup>*Ut me (...) fatur* (łac.) — „Więc gdy mnie zobaczyła, jak pośród rycerzy/ Trojańskich kroczę, zbladła, by na widok cudu,/ Bez myśli i bez czucia zakrzepła w podziwiew,/ Drżą kolana i z trudem po chwili tak rzecze” (Vergilius, *Aeneida*, III, 306; tłum. Edmund Cięglewicz). [przypis tłumacza]

### ROZDZIAŁ III. UCZUCIA NASZE WYBIEGAJĄ POZA NAS

Ci, którzy obwiniają ludzi, iż ciągle wyciągają ręce ku rzeczom przyszłym, i którzy uczą nas, abyśmy się dzierżyli dóbr teraźniejszych i nimi się zadowalali (jako iż nie mamy żadnej mocy nad tym, co ma przyjść, jak i nad tym, co minęło), dotykają najpospolitszego z ludzkich błędów, jeżeli się godzi nazwać błędem rzecz, do której sama natura nas popycha, a to iżbyśmy jej służyli w utrwalaniu jej dzieła. Ona to, podobnie jak w wielu innych rzeczach, wpaja nam te złudne wyobrażenia, bardziej w tym dbała o nasze działanie niż o naszą wiedzę. Nie przebywamy nigdy w sobie; zawsze jesteśmy poza sobą: obawa, pragnienie, nadzieja popychają nas ku przyszłości i odejmują świadomość i ocenę tego, co jest, aby nas zabawiać tym, co będzie, ba, wtedy zgoła kiedy nas już nie będzie. *Calamitosus est animus futuri anxius*<sup>37</sup>.

Często powtarza się w Platonie<sup>38</sup> ta wielka przestroga: „Czyn swoją rzecz i znaj samego siebie”<sup>39</sup>. Każda z tych dwóch części zdania obejmuje ogólnie całą naszą powinność i zarazem część drugą. Kto by miał czynić swoją rzecz, ujrzałby, iż pierwszą jego lekcją jest poznać, kim jest i co mu jest własne: a kto zna siebie, ten nie weźmie cudzej rzeczy za swoją; ten miłuje się i pielęgnuje przed wszystkim innym; uchyla się od zbytecznych zatrudnień, bezpożytecznych myśli i rozmów. Jako szaleństwo, kiedy by mu przyzwolić to, czego pragnie, nie byłoby zadowolone, tak znów mądrość zadowala się tym, co jest, i nie jest nigdy nierada z siebie<sup>40</sup>. Epikur zwalnia mędrca od przewidywania i od troski o przyszłość.

Z praw dotyczących zmarłych, bardzo słuszne wydaje mi się to, które postanawia, aby uczynki władców roztrząsano po ich śmierci. Są oni równymi, jeśli nie zwierzchnimi prawom: owo, czego sprawiedliwość nie mogła szukać na ich głowach, słuszna jest, aby dochodziła tego na ich sławie i na dobrach ich spadkobierców, rzeczach, które często wyżej stawiamy od życia. Jest to obyczaj niosący z sobą osobliwe korzyści ludom, które go przestrzegają i bardzo pożądaną dla dobrych władców, którzy słusznie mogą się użalać, iż pamięć złych przechowuje się jednak z dobrymi.

Winni jesteśmy uległość i posłuszeństwo po równi wszystkim królom, gdyż one dotyczą ich urzędu; ale szacunek, jak również przywiązanie, winni jesteśmy jeno ich cnocie. Poświęćmy to dla porządku publicznego, aby ich znosić cierpliwie, choćby niegodnych, aby ukrywać ich błędy, używać poparcia wszelkim czynnościom, póki ich powaga potrzebuje naszej podpory. Ale z chwilą gdy owo obcowanie się zakończy, nie ma przyczyny, aby sprawiedliwości i wolności naszej odmawiać prawa wyrażenia prawdziwych uczuć; jak również nie ma przyczyny uszczuplać dobrym poddanym chwały, iż wiernie i szaczątnie służyli panu, którego niedoskonałości były im tak dobrze znane: przez co zbawiłoby się potomność wielce pożytecznego przykładu. Jakoż ci, którzy przez wzgląd na jakieś osobiste zobowiązania obstają niesłusznie za chwałą niechwalebne go władcy, świadczą sprawiedliwość postronną kosztem sprawiedliwości publicznej. Tytus Liwiusz słusznie powiada, „że mowa ludzi żyjących blisko tronu zawsze jest pełna czczych pozorów i fałszywego świadectwa”; ile że każdy bez różnicy wynosi swego króla do najwyższego rzędu cnót i wielkości monarszych. Można potępić zuchwalstwo owych dwóch żołnierzy, którzy odpowiedzieli Neronowi w żywe oczy, jeden pytany przezeń, dlaczego mu źle życzy: „Miłowałem cię, kiedyś był tego wart; ale od czasu, jak się stałeś ojcobójcą, podpalaczem, kuglarzem, woźnicą, nienawidzę cię tak, jak na to zasługujesz”; drugi na pytanie, dlaczego go chce zabić: „Ponieważ nie widzę innego środka na twoje złoćstwa”; ale któryż człowiek o zdrowym rozsądku zdołałby potępić publiczne i powszechne świadectwa, jakie po jego śmierci oddano i jakie zawsze będą oddawane jemu i wszystkim podobnym niegodziwcom?

Śmierć, Władza, Cnota,  
Szczęście

<sup>37</sup> *Calamitosus (...) anxius* (łac.) — „Nieszczęśliwy jest wszelki umysł troskający się o przyszłość” (Seneca [Minor], *Epistulae morales ad Lucilium*, 98; tłum. Edmund Cięglewicz). [przypis tłumacza]

<sup>38</sup> Często powtarza się w Platonie (...) „(...) znaj samego siebie” — *Charmides, Protagoras, Fajdros, Fileb, Alkibiades I, Prawa*. [przypis edytorski]

<sup>39</sup> w Platonie (...) *Czyn swoją rzecz i znaj samego siebie* — Platon, *Timajos*, 72a: „(...) Ze słusznoscią powtarzają od dawna, że człowiek powinien troszczyć się tylko o swoje sprawy i znać samego siebie (...)”. [przypis tłumacza]

<sup>40</sup> *Jako szaleństwo (...) tak znów mądrość (...) nie jest nigdy nierada z siebie* — dosłowny przekład z Cycerona (Cyceron, *Rozmowy tuskulańskie*, V, 18). [przypis tłumacza]



Nie przypada mi do smaku, iż w tak zacne ustawodawstwo, jak niegdyś lacedemońskie, zamieszła się tak obłudna ceremonia: Przy śmierci królów wszyscy sprzymierzeńcy i sąsiedzi, i wszyscy heloci, mężczyźni i niewiasty pospołu, rozcinali sobie czoło na znak żałoby i powiadali wśród krzyków i lamentacji, że ten właśnie (jakikolwiek by był) był to najlepszy ze wszystkich, jacy im panowali; przyznając tym samym randze chwałę należną zasłudze i to, co należy pierwszej cnotcie, przyznając ostatniej z kolei cyfrze, Arystoteles, który roztrząsa wszystkie sprawy, pyta, z przyczyny rzeczenia Solona, że „nikt przed śmiercią nie może być nazwany szczęśliwym”, czy ten nawet, który żył i który umarł w pomyślności, może być nazwany szczęśliwym, jeśli sławę po sobie zostawił lichą i potomstwo niegodne. Póki się krzątamy na tym świecie, bawimy się, czym nam się podoba; ale znalazłszy się poza bytem, nie mamy żadnego porozumienia z tym, co istnieje; i trafniej byłby mógł powiedzieć Solon, że nigdy człowiek nie jest szczęśliwy; ile że nie jest nim, gdy go już nie ma.

*Quisquam*

*Vix radicitus e vita tollit, et eiicit:  
Sed facit esse sui quiddam super inscius ipse...  
Nec remouet satis a proiecto corpore sese, et  
Vindicat<sup>41</sup>.*

Bertrand z Gleskinu zginął<sup>42</sup> przy obleganiu zamku randońskiego w Owernii: owo gdy obleżeni później się poddali, musieli złożyć klucze fortecy na ciało poległego. Bartłomiej d'Alviane, hetman armii Wenecjanów<sup>43</sup>, zginął walcząc w służbie tego miasta w Brescii i ciało jego wieziono do Wenecji przez stany werońskie, ziemię nieprzyjacielską. Przeważna<sup>44</sup> część wojska była zdania, aby zażądać od Werończyków glejtu na przejazd: ale Trybulcy sprzeciwił się i raczej postanowił przedrzeć się żywą siłą, na los oręża: „Nie przystoi — powiadał — aby ten, który w życiu swoim nie uląkł się nieprzyjaciół, po śmierci miał okazywać przed nimi obawę”. Jakoż w istocie wedle praw greckich ten, który wypraszał u nieprzyjaciela poległe ciało dla pogrzebu, wyrzekł się zwycięstwa i nie godziło mu się już wznosić trofeów: zasię dla tego, którego o to upraszano był to tytuł wygranej. Tak postradał Nicjusz przewagę, którą sumiennie zdobył na Koryntianach; a na odwrót Agezilaus umocnił tym sposobem swoje bardzo wątpliwe zwycięstwo nad Beocjanami.

Te rysy mogłyby się wydać dziwne, gdyby we wszech czasach nie było przyjęte nie tylko rozciągać staranie o nas samych poza granice tego życia, ale zgoła wierzyć, iż bardzo często łaski niebieskie towarzyszą nam do grobu i przywiązane są do naszych szczątków. Ku czemu tyle jest starożytnych przykładów, nie wspominając już dzisiejszych czasów, iż nie trzeba się nad tym rozwodzić. Edward pierwszy, król angielski, wśród długich wojen, jakie toczył z Robertem, królem Szkocji, doświadczywszy, jak bardzo obecność jego przyczynia się do pomyślności spraw (ile że zawsze odnosił zwycięstwo, jeśli własną osobą podjął jakąś wyprawę), umierając<sup>45</sup>, zobowiązał syna uroczystą przysięgą, aby po jego śmierci kazał ugotować ciało, oddzielić mięso od kości i to pogrzebać; kości zaś ma zachować i brać je z sobą i ze swoim wojskiem, ilekroć mu wypadnie prowadzić wojnę przeciw Szkotom: tak, jak gdyby zwycięstwo było nieodzownie przywiązane do jego kości. Jan Żyżka, który zaburzył spokojność Czech, broniąc błędów Wildefa, życzył sobie, aby go odarto po śmierci ze skóry i z tej skóry sporządzono bęben, który by dawał hasło przeciw nieprzyjaciółom: w mniemaniu, iż to będzie pomocne w utrzymaniu przewag wojennych, jakie był osiągnął. Indianie nieśli również do walki przeciw Hiszpanom kości jednego z wodzów, a to z przyczyny osobliwego szczęścia wojennego, jakie towarzyszyło mu za życia: także inne narody w owych stronach wloką z sobą na wojnę ciała dzielnych mężów, którzy polegli w bitwie, iżby im służyły za otuchę i podniecie. Pierwsze przykłady

Ciało, Wierzenia

<sup>41</sup>*Quisquam (...)* *Vindicat* (łac.) — „Zaledwie znajdzie się ktoś, co zupełnie i całkowicie odsunie i odrąbie się od nadziei życia, ale i tak, mimowiednie i bezwiednie, zatrzymuje jeszcze cośkolwiek dla siebie i rewindykuje to coś i nie oddala się stanowczo od swych umiłowań, nawet gdyby ciało jego było już porzucone w grobie” (Lucretius, *De rerum natura*, III, 901–906; tłum. Edmund Ciągłewicz). [przypis tłumacza]

<sup>42</sup>*Bertrand z Gleskinu zginął* — w r. 1380. [przypis tłumacza]

<sup>43</sup>*Wenecjanów* — dziś popr.: Wenecjan. [przypis edytorski]

<sup>44</sup>*przeważny* (daw.) — dziś: przeważający. [przypis edytorski]

<sup>45</sup>*Edward pierwszy (...)* *umierając* — umarł w r. 934. [przypis tłumacza]

zachowują grobom jedynie reputację nabytą z minionych uczynków; drugie zaś pragną dołączyć jeszcze i samą moc działania.

Postępek rycerza Bajarda<sup>46</sup> bardziej zda się dorzecznym: ten, czując się śmiertelnie ranny od postrzału, gdy mu radzono, aby się wycofał z potyczki, odpowiedział, iż nie ma zamiaru na schyłku życia podawać tył nieprzyjaciółom. Jakoż, podtrzymując walkę, póki miał siłę, gdy czuł, że już omdlewa i osuwa się z konia, kazał giermkowi, aby go położył u stóp drzewa, w ten sposób, aby umarł z twarzą obróconą ku nieprzyjacielowi: i tak się stało.

Trzeba mi tu dorzucić jeszcze inny przykład, tak znamienity, jak żaden z poprzedzających. Cesarz Maksymilian, praszczur obecnie panującego króla Filipa, był to książę obdarzony wszelakimi zacnymi przymioty<sup>47</sup>, między innymi osobliwą pięknoscią ciała: ale wśród swoich nawyków miał i ten, cał<sup>48</sup> przeciwny do innych książąt, którzy aby odprawiać najpilniejsze sprawy czynią sobie tron ze swego dziurawego stolca<sup>49</sup>: owo ten nie pozwolił nikomu oglądać się, gdy był na wychodzie, nawet najzaufaszemu pokojowcowi; zgola z oddaniem wody krył się jak panienka, aby ani lekarzowi, ani komukolwiek innemu nie odsłonić części, które zwyczajnie trzyma się w ukryciu. Ja, który głębię mam tak swywolną<sup>50</sup>, też jestem z natury dotknięty tą wstydlivością: i o ile nie dzieje się to pod wielkim naporem potrzeby albo rozkoszy, też niczym oczom nie wystawiam członków ani uczynków, z którymi obyczaj nakazuje się ukrywać; w czym moja wstydlivość idzie dalej, niż to uważam za właściwe dla mężczyzny, a zwłaszcza mężczyzny mego stanu. Ale ów cesarz miał taką w tym wybredność, że nakazał wyraźnymi słowy testamentu, aby mu wdziano gatki, gdy będzie już nieżywy. Winien był dodać w kodycyli, aby ten, kto będzie mu je oblekał, miał oczy zawiązane. Nakaz, jaki Cyrus zostawił swoim dzieciom, aby ani one, ani nikt inny nie oglądał i nie dotykał jego ciała wówczas, gdy dusza się z nim rozłączy, przypisuję jakowemuś osobliwemu nabożeństwu; jego bowiem historyk i on, obok innych wielkich przymiotów, roztaczali przez całe życie szczególniejszą dbałość i cześć dla religii.

Nie zdało mi się to, co mi pewien możny pan opowiedział o jednym moim krewniaku, człeku dość głośnym w pokoju i w wojnie: mianowicie iż umierając w sędziwym wieku we swoim dworze, dręczony mocno kamieniem, przez wszystkie ostatnie godziny życia pilnie zabawiał się rozporządzaniem obrzędów i wspaniałości swego pogrzebu, i pił całą szlachtę, która go odwiedzała, aby mu dali słowo, że stawiają się w orszaku. Samego księcia nawet, który go nawiedził w ostatniej godzinie, bardzo żarliwie błagał, aby całemu swemu domowi nakazał się stawiać; przy czym używał rozmaitych przykładów i racji dla dowiedzenia, że to jest rzecz należąca mu się z prawa i godności; i zdawał się umierać zadowolony, zyskawszy to przyrzeczenie i postanowiwszy wedle woli porządek i układ własnej ceremonii. W życiu nie widziałem równie wytrwałej próżności.

Druga przeciwna osobność, dla której też mi nie zbywa na bliskich przykładach, zda mi się pokrewna tamtej: to jest, jeśli ktoś w tym ostatnim momencie troska się i siłuje, aby uszczuplić swój kondukt, z jakąś niezwykłą i nieprzystojną oszczędnością, do jednego sługi i jednej latarni. Niektórzy chwalą taki obyczaj, jak również i zalecenie Marka Emiliusza Lepida, który zakazał spadkobiercom świadczyć mu ceremonie przyjęte w takich okolicznościach. Czyż to można nazwać oszczędnością i umiarkowaniem unikać wydatku i rozkoszy, których użytku i świadomości już nie odczuwamy? Otoć łatwa i mało kosztowna powściągliwość! Gdyby było potrzeba stanować o tym prawa, byłbym zdania, aby w tym, jak we wszystkich czynnościach, każdy miarkował się wedle stopnia majątności. I roztropnie to zalecił filozof Lykon przyjaciołom, aby złożyli jego ciało, gdzie im się wyda najlepszym; co zaś do pogrzebu, aby nie sprawiali go ani zbyt wspaniale, ani zbyt skąpo. Ja po prostu zostawię tę rzecz, aby się spełniła, jak zwyczaj nakazuje i zdam się na sąd tych, którym ten obowiązek przypadnie. *Totus hic locus est contemnendus in*

<sup>46</sup>rycerz Bajard — słynny Byard, którego prawdziwe miano było Piotr du Terrail, zginął przy odrocie pod Romagnano, w r. 1524. [przypis tłumacza]

<sup>47</sup>obdarzony (...) przymioty (daw.) — dziś popr.: obdarzony przymiotami. [przypis edytorski]

<sup>48</sup>całe (daw.) — całkowicie, zupełnie. [przypis edytorski]

<sup>49</sup>stolec (daw.) — krzesło, tron; por.: stolica. [przypis edytorski]

<sup>50</sup>swywolny (daw.) — swawolny. [przypis edytorski]

*nobis, non negligendus in nostris*<sup>51</sup>. I słusznie powiedział to jeden święty: *Curatio funeris, conditio sepulturae, pompa exsequiarum, magis sunt vivorum solatia, quam subsidia mortuorum*<sup>52</sup>. Dlatego to odparł Sokrates Krytonowi<sup>53</sup>, który w godzinie jego śmierci pytał go, jak chce być pogrzebanym: „Jak wam się podoba”. Gdybym miał się tym kłopotać zawczasu, uważałbym za bardziej ucieszne naśladować tych, którzy pragną, żyjąc jeszcze i oddychając, cieszyć się okazałością i blaskiem swego grobowca i radzi są oglądać w marmurze swą umarłą wspaniałość. Szczęśliwi, którzy umieją tak cieszyć się i raczyć zmysły smakiem przyszłego bezczucia i żyć własną śmiercią!

Omiał że nie popadam w nieprzejednaną nienawiść przeciw wszelkiemu władztwu ludowemu (mimo to iż wydaje mi się ono najbardziej przyrodzone i słuszne), kiedy sobie przypomnę nieludzką niesprawiedliwość ludu ateńskiego, gdy skazał na śmierć bez pardonu, nie chcąc zgoła wysłuchać obrony, dzielnych wodzów, którzy wygrali świeżo bitwę morską przeciw Lacedemończykom, koło wysp Argiwskich, najzaciętszą, najbardziej walną bitwę, jaką kiedykolwiek Grecy stoczyli na morzu swoimi siłami; a to dlatego, iż po zwycięstwie starali się wyzyskać korzyści, jakie im dawał los wojny, wprzód niż zajęli się zebraniem i pogrzebaniem trupów. A wyrokowi temu dodaje jeszcze ohydy zachowanie się Diomedona: był to jeden ze skazanych, człowiek wielkich cnót wojennych i obywatelskich. Ten, usłyszawszy wyrok, wysunął się nieco naprzód i znalazłszy chwilę sposobną do odezwania się, miast skorzystać z niej dla dobra swej sprawy i odsłonić jawną niesprawiedliwość tak okrutnego wyroku, objawił jeno dbałość o bezpieczeństwo swych sędziów; a to prosząc bogów, by im ten sąd obrócili na korzyść. Wreszcie obawiając się, aby przez niedopełnienie ślubów, jakie on i towarzysze ślubowali przez wdzięczność za świetne zwycięstwo, kraj ich nie ściągnął na się gniewu bogów, powiadomił sędziów o treści onychże ślubów; co uczyniwszy, nie dodając nic więcej i nie drożąc się, natychmiast odważnie udał się na stracenie.

W kilka lat potem los zalał Ateńczykom sadła z teje samej beczułki: Chabriasz, naczelnny wódz siły morskiej, odniósłszy zwycięstwo nad Polisem, admirałem Sparty, koło wyspy Naxos, uronił cały plon i owoc zwycięstwa, bardzo ważnego dla kraju, lękając się popaść w tego rodzaju oskarżenie. Jakoż, aby nie stracić nieco pływających po morzu ciał towarzyszków, pozwolił bezpiecznie umknąć mnogości żywych nieprzyjaciół, którzy później drogo kazali przyplacić ten niewczesny zabobon.

*Quaeris, quo iaceas, post obitum, loco?  
Quo non nata iacent*<sup>54</sup>.

Ten drugi wiersz przyznaje uczucie spoczynku ciałom bez duszy:

*Neque sepulcrum, quo recipiat, habeat portum corporis;  
Ubi, remissa humana vita, corpus requiescat a malis*<sup>55</sup>

tak samo jak w przyrodzie widzimy, iż wiele rzeczy martwych posiada jeszcze jakieś tajemne związki z życiem: wino robi w piwnicach wedle niektórych pór właściwych jego szczepowi, ubita zaś zwierzyna zmienia się zasoloną w beczułkach i odmienia smak, wedle prawideł żywego mięsiwa, jak powiadają.

<sup>51</sup> *Totus (...) nostris* (łac.) — „Jest to staranie, które należy lekceważyć dla siebie, a nie lekceważyć dla naszych drogich” (Cicero, *Tusculanae quaestiones* [wyd. też pod tytułem: *Tusculanae disputationes*], I, 45; tłum. Edmund Cięglewicz). [przypis tłumacza]

<sup>52</sup> *Curatio (...) mortuorum* (łac.) — „Troska o pogrzeb i jakość jego, o wspaniałość obrządku mniej są potrzebne dla spokojności zmarłych niż dla pociechy żyjących” (Augustinus Aurelius, *De civitate Dei*, I, 12; tłum. Edmund Cięglewicz). [przypis tłumacza]

<sup>53</sup> *odparł Sokrates Krytonowi* — [w:] Platon, *Fedon*, 115b (LXIV). [przypis tłumacza]

<sup>54</sup> *Quaeris (...) loco* (łac.) — „Pytasz, gdzie będziesz po śmierci, mój pilny? Tam, gdzie żyją te twory, co się nie rodziły” (Seneca [Minor], *Troades*, II, 398; tłum. Edmund Cięglewicz). [przypis tłumacza]

<sup>55</sup> *Neque (...) malis* (łac.) — „Niechaj on nie ma żadnego grobu./ Jakoby portu dla ciała./ Gdzie by po trudach życia ziemskiego/ Dusza spokoju zaznała” (Cicero, *Tusculanae disputationes*, I, 44; tłum. Edmund Cięglewicz). [przypis tłumacza]

## ROZDZIAŁ IV. JAKO DUSZA PRZENOSI SWE NAMIĘTNOŚCI NA ZŁUDNE PRZEDMIOTY, SKORO NIE STAJE<sup>56</sup> JEJ PRAWDZIWYCH

Pewien szlachcic z naszych stron, nadzwyczaj skłonny do pedogry<sup>57</sup>, nagłony przez lekarzy, aby zupełnie poniechał solonego mięsiwa, zwykł był odpowiadać żartobliwie, że „w napadach cierpień i dolegliwości chce mieć coś, na co mógłby wyrzekać; i że gdy tak wykrzykuje i przeklina na przemian to kielbasę, to ozór, to szynkę, zaraz mu się źle robi”. Ale, niechając<sup>58</sup> żartów, istotnie, tak jak gdy wzniesiemy ramię, aby uderzyć, mierzi nas, jeśli cios nie trafi i ugodzi w powietrze; tak jak aby spojrzenie sprawiło nam lubość, nie trzeba, aby rozplywało się i ginęło w przestworach, jeno aby miało dostępny cel w przyzwoitej odległości:

*Ventus ut amittit vires, nisi robore densae  
Occurant silvae, spatium diffusus inani*<sup>59</sup>:

tak samo zda się, iż dusza wstrząśnięta i wzruszona gubi się sama w sobie, jeśli jej nie dać upustu; trzeba zawsze dostarczyć jej przedmiotu, na którym by się mogła wyrzucić i działać. Plutarch powiada z przyczyny tych, którzy przywiązują się do małpek i małych pieszków, że to będąca w nas substancja miłosna, nie mając sprawiedliwego upustu, radniej<sup>60</sup> stwarza go sobie w ten sposób, choć zwodny<sup>61</sup> i błahy, niżby miała zostać niezatrudniona. I widzimy, iż dusza w swoich namiętnościach raczej mami sama siebie, stwarzając sobie fałszywy i urojony przedmiot, zgoła przeciw własnemu wierzeniu, niżby się miała wyrzec wielkiego działania. Tak zwierzęta we wściekłości swojej rzucają się na kamień albo żelazo, które ich zraniło i mszczą się zębami na sobie samych za ból, jaki cierpią:

*Pannonis haud aliter post ictum saevior ursae,  
Cui iaculum parva Libis amentavit habena,  
Se rotat in vulnus, telumque irata receptum  
Impetit, et secum fugientem circuit hastam*<sup>62</sup>.

Jakichż przyczyn nie doszukamy się dla nieszczęść, które się nam przygodzą? czegoż się nie czepiamy, słusznie czy niesłusznie, aby mieć się na czym wyrzucić? To nie te jasne warkoczki, które targasz, ani ta biała pierś, którą w żalu bijesz tak okrutnie, przyprawiły o śmierć od kuli twego nieszczęśliwego brata: gdzie indziej pytaj przyczyny! Liwiusz, mówiąc o armii rzymskiej w Hiszpanii, powiada, iż po śmierci dwóch braci, wielkich tejże armii wodzów, *flere omnes repente, et offensare capita*<sup>63</sup>: to był pospolity obyczaj. A filozof Bion, czy nie żartuje sobie z tego króla, który z żalu wydziera sobie włosy: „Zali on mniema, iż łysina umniejsza żalobę?”. Któż nie widział onych graczy, co to kłają i połykają karty, nogami miażdżą kości, aby przecie na czymś wziąć pomstę za stratę miłych groszy? Kserkses oćwiczył morze i posłał karteluszek z wyzwaniem górze Athos; Cyrus zabawił kilka dni całą armię przy pomście, jaką odprawował<sup>64</sup> nad rzeką Gyndus za strach, jakiego doznał, przepływając się przez nią; a Kaligula z ziemią zrównał bardzo piękne domostwo z przyczyny rozkoszy, jaką matka jego w nim uszczknęła.

<sup>56</sup>nie stawać (daw.) — brakować czego. [przypis edytorski]

<sup>57</sup>pedogra (daw.) — dziś: podagra. [przypis edytorski]

<sup>58</sup>niechać (daw.) — zostawić; por. poniechać. [przypis edytorski]

<sup>59</sup>*Ventus (...) inani* (łac.) — „Jak orkan traci rozmach, wpadłszy na równiny./ Gdy nie napotka lasu i dębów gęstwiny” (Lucanus, *Pharsalia*, III, 362; tłum. Edmund Cięglewicz). [przypis tłumacza]

<sup>60</sup>radniej (daw.) — chętniej; por. przymiotnik: rad. [przypis edytorski]

<sup>61</sup>zwodny (daw.) — dziś: zwodniczy. [przypis edytorski]

<sup>62</sup>*Pannonis (...) hastam* (łac.) — „Tak grotem rażon niedźwiedź panoński się sroży./ Gdy mu z linki puszczony oszczep bok otworzy./ Skręca się ku swej ranie, chce w pysk chwycić drzewce/ I tak w kółko tańczy i z oszczepem drepcę” (Lucanus, *Pharsalia*, VI, 220; tłum. Edmund Cięglewicz). [przypis tłumacza]

<sup>63</sup>*flere (...) capita* (łac.) — „Wszyscy zaczęli płakać i bić się po głowach” (tłum. Edmund Cięglewicz). [przypis tłumacza]

<sup>64</sup>odprawować (daw.) — dziś: odprawiać. [przypis edytorski]

Za czasu mej młodości gadali ludzie, iż pewien król<sup>65</sup>, nasz sąsiad, poniósłszy jakąś porażkę z ręki Boga, przysiągł się na nim pomścić i zarządził, aby dziesięć lat nie modlono się doń, ani nie mówiono o nim, ani też, o ile było w jego mocy nakazać, nie wierzono weń. Przez co chciano odmalować nie tyle głupotę, ile pychę wrodzoną narodowi, w którym się to działo: jakoż te wady zawždy idą w parze. Ale bardziej jeszcze, po prawdzie, wypływają takowe postęпки z zarozumienia<sup>66</sup> niż z głupoty. Augustus Cezar, ucierpiawszy od burzy morskiej, postanowił dokuczyć bogu Neptunowi i w czas uroczystości w cyrku kazał zdjąć jego obraz zawieszony między innymi bóstwami: w czym jeszcze niedorzeczniej sobie poczynił niż tamci szaleńcy i niż on sam później, kiedy przegrawszy w Alemanii bitwę przez Kwintyliana Warusa, zdjęty gniewem i rozpaczą, biegł jeno<sup>67</sup>, tłukąc głową o mur i wołając: „Warusie, oddaj mi moje legiony”. Przekraczają bowiem wszelkie granice szaleństwa ci (zwłaszcza że łączy się tu i bezbożność), którzy porywają się na Boga samego albo na fortunę, tak jak gdyby miała uszy zdolne usłyszeć nasze wyzwiska; podobnie jak Trakowie, którzy, kiedy grzmi i łyśka się<sup>68</sup>, zaczynają szyc ku niebu z huków w jakowejś niby tytanicznej zemście, aby Boga strzałami przywieść do upamiętania<sup>69</sup>. Owo, jak powiada ów starożytny poeta u Plutarcha:

Głupi, co losów przypadki łają:  
O nasze gniewy one nie dbają.

Ale nigdy nie zdołalibyśmy do pełnej miary naurągać szaleństwom naszego rozumu!

## ROZDZIAŁ V. ZALI<sup>70</sup> NACZELNIKOWI OBLEGANEJ FORTECY GODZI SIĘ WYJŚĆ ZA MURY DLA PARLAMENTOWANIA Z WROGIEM

Lucjusz Marcjusz, namiestnik Rzymian w wojnie przeciw Perseuszowi, królowi Macedonii, chcąc zyskać na czasie potrzebnym mu jeszcze do wykończenia zbrojeń, zagał układy, którymi uspioń tamten król zgodził się na kilkudniowy rozejm, dając wrogowi czas i sposobność umocnienia się; przez co sam niebawem popadł w ostateczną ruinę. Owo co poważniejszy w senacie, pamiętni obyczajów ojców, potępili ten postępek jako niezgodny z dawnym porządkiem, który (powiadali) zasadzał się na tym, aby walczyć męstwem, a nie chytrą ani podejściem i nocnymi napadami, ani udaną ucieczką i niespodzianym nawrotem; jeno podejmowało się wojnę wypowiedziawszy ją przykładnie, często zgoła naznaczywszy godzinę i miejsce bitwy. W tym rozumieniu odesłali niegdyś Pyrrusowi zdrając jego lekarza, a Faliskom niewiernego nauczyciela ich dzieci. Było to poczynanie sobie iście rzymskie, nie zaś grecka subtelnosc i chytrosc punicka, w której zwyciężyć siłą mniej jest chlubne niżeli zdrada. Oszukaństwo może płużyć<sup>71</sup> na razie: ten wszelako jedynie uważa się za pokonanego, kto wie, iż stało się to nie podstępem ani przypadkiem, ale męstwem, pierś przeciw pierś, w otwartej i sprawiedliwej bitwie. Widać jawnie z mowy onych zacnych ludzi, że jeszcze nie przyjęli tej pięknej sentencji:

*Dolus, an virtus, quis in hoste requirat*<sup>72?</sup>

Achajowie, powiada Polybos, prowadząc wojnę, gardzili wszelką oszukańczą drogą, nie ceniąc innego zwycięstwa, jeno takie, w którym skruszy się ducha nieprzyjaciół. *Eam vir sanctus et sapiens sciet veram esse victoriam, quae, salva fide et integra dignitate, parabitur*<sup>73</sup>, powiada inszy.

<sup>65</sup>pewien król (...) nie wierzono weń — prawdopodobnie Alfons VI, król Kastylii, zmarły w r. 1530. [przypis tłumacza]

<sup>66</sup>zarozumienie (daw.) — dziś: zarozumialosc. [przypis edytorski]

<sup>67</sup>jeno (daw.) — tylko. [przypis edytorski]

<sup>68</sup>łyśkać się (daw.) — błyskać się (o błyskawicach widocznych na niebie). [przypis edytorski]

<sup>69</sup>upamiętanie (daw.) — dziś: opamiętanie. [przypis edytorski]

<sup>70</sup>zali (daw.) — czy. [przypis edytorski]

<sup>71</sup>płużyć (daw.) — sprzyjać. [przypis edytorski]

<sup>72</sup>*Dolus (...) requirat* (łac.) — „Zdrada czy męstwo, wszystko dobre przeciw nieprzyjacielowi” (Vergilius, *Aeneida*, II, 390; tłum. Edmund Cięglewicz). [przypis tłumacza]

<sup>73</sup>*Eam (...) parabitur* (łac.) — „Człowiek cnotliwy i roztropny powinien wiedzieć, że jedynym prawdziwym zwycięstwem jest to, do którego może się przyznać honor i poczciwość” (Florus Lucius Anneus, *Epitomae*

*Vosne velit, an me, regnare hera, quidve ferat, fors  
Virtute experiamur*<sup>74</sup>.

W królestwie Ternaty, wśród tych narodów, które z tak chybką<sup>75</sup> gębą mienimy barbarzyńskimi, jest obyczaj, iż nie podejmują wojny, póki jej wprzód nie wypowiedzą; dodając do tego obszerne oświadczenia środków, jakimi w tym celu władają, ilu ludzi, jakie zasoby, jaka broń, odporna i zaczepna; ale też, po takiej zapowiedzi, jeśli nieprzyjaciel nie ustąpi i nie przychyli się do ugody, czują się w prawie z czystym sumieniem posługiwać się w walce wszelkimi sposobami.

Dawni Florentyńczycy tak dalece nie szukali przewagi nad nieprzyjaciółmi w podstępie, że na miesiąc, nim wywiedli wojsko w pole, ostrzegali ich ustawicznym dźwiękiem dzwonu zwanego *Martinella*.

Co się tyczy nas, mniej w tym zabobonnych, którzy uważamy iż ten posiadał honory wojny, kto posiadał jej korzyści, i którzy wraz z Lizandrem powiadamy, że „gdzie skóra lwia nie starczy, tam trzeba sztukować lisią”, najczęstszych pułapek winniśmy się obawiać przy takiej właśnie sposobności; toteż, powiadamy, nigdy wódz nie powinien bardziej się mieć na ostrożności niż w chwili parlamentacji i rokowań o pokój. Z tej samej przyczyny wszyscy dzisiejsi wojownicy wyznają prawidło, „że nigdy nie powinien wódz obleganej fortecy sam wychodzić za mury dla parlamentowania”. Za czasu naszych ojców przyganiłono to panom Monmordzkiemu i Assigny, którzy bronili Muzonu przeciw hrabiemu Dynasów. Ale też w myśl tej zasady usprawiedliwiony byłby ów, kto by wyszedł z fortecy w ten sposób, aby bezpieczeństwo i korzyść zostały po jego stronie; jako uczynił w mieście Regge hrabia Wit de Rangon, wówczas gdy pan de l'Escut przybliżył się, aby parlamentować; tak niewiele bowiem oddalił się od fortecy, że gdy wszczęła się zwada podczas onych parlamentacji, nie tylko pan de l'Escut i wojsko, które z nim się zbliżyło, znalazło się w słabszej postawie (tak iż Aleksander Trybulcy przy tym zginął), ale on sam zmuszony był dla ocalenia życia udać się za hrabią i na jego wiarę szukać schronienia przed ciosami w murach nieprzyjacielskiego miasta.

Eumenes, oblegany przez Antygona w mieście Nora, gdy go tenże namawiał, aby wyszedł z nim paktować, przytaczając, iż słuszna jest, aby tamten wyszedł naprzeciw niemu jako większemu odeń i możniejszemu, dał mu tę górną odpowiedź: „Nigdy nie zgodzę się uważać żadnego człowieka za większego ode mnie, póki mam szablę przy boku”; i nie zgodził się, póki mu Antygonus nie dał w zakład Ptolomeja, własnego siostrzeńca, jak tego żądał.

Bywali znów i tacy, którym na dobre się to obróciło, iż wyszli z fortecy na słowo oblegającego: świadkiem Henryk de Vaux, rycerz z Szampanii, oblegany w zamku Comercy przez Anglików. Owo Bartłomiej de Bonnes, który dowodził oblężeniem, podminowawszy z wewnątrz większą część zamku (tak, iż jeno trzeba było ogień przytknąć, aby zagrzebać oblężonych w gruzach), nakłonił owego Henryka, aby dla własnej korzyści wyszedł parlamentować, samoczwart, jako i on. Gdy mu tedy naocznie wykazano wiszącą nad nim nieuchronną zgubę, uczuł się tym osobliwie zobowiązany nieprzyjacielowi: i zdał się na jego dyskreję, on sam i jego wojsko. Zaczem, gdy opuścili fortecę, przyłożono ogień do miny, podpory drewniane runęły i zamek zwałił się od góry do dołu.

Ja sam łatwo polegam na wierze drugiego; ale niechętnie bym to uczynił, gdybym mógł obudzić mniemanie, iż raczej uczyniłem to z rozpaczy i braku serca, niż ze szczerości i zaufania w czyjąś prawość.

## ROZDZIAŁ VI. JAKO GODZINA PARLAMENTOWANIA JEST NIEBEZPIECZNA

Widziałem wszelako niedawno w sąsiedztwie moim w Mussidan, iż przeciwnicy nasi, gdy ich siłą wyparły nasze wojska, krzyczeli, że dopuszczono się zdrady i że podczas ciągnących

*de Tito Livio bellorum omnium annorum septingentorum libri duo*, I, 12; tłum. Edmund Cięglewicz). [przypis tłumacza]

<sup>74</sup>*Vosne (...) experiamur* (łac.) — „Wypróbujmy siłą, tobie li czy mnie fortuna, pani wypadków, przeznacza władców” (Cicero, *De officiis*, I, 12; tłum. Edmund Cięglewicz). [przypis tłumacza]

<sup>75</sup>*chybki* (daw.) — szybki, zwinnie; tu: pochopny. [przypis edytorski]



się jeszcze układów i traktatów zaskoczono ich i rozbito: skarga, która może by miała pozór słuszności w innym wieku.

Ale, jak wspomniałem, dzisiejsze nasze obyczaje bardzo są odległe od owych zacnych reguł; tak iż nie sposób jest polegać wzajem na sobie przed przyłożeniem ostatnich pieczęci; a i wtedy jeszcze może się dziać rozmaicie. Zawždy była to rezolucja pełna azardu, aby się zdawać na dyskreję zwycięskiej armii w nadziei, iż dotrzyma wiary danej miastu, które się poddało na podstawie zgodnych i dobrowolnych układów, i aby na tej podstawie otworzyć bramy żołnierzom.

L. Aemilius Regulus, pretor rzymski, darmo straciwszy czas przy szturmowaniu miasta Phocyjczyków siłą, a to dla szczególnie dzielnej obrony mieszkańców, zawarł pakt, iż przyjmie ich za przyjaciół narodu rzymskiego i za miasto sprzymierzone, i że niczego nie mają się przyczyny obawiać. Aliści, skoro wszedł do miasta z armią (aby się tam okazać z większą pompą), mimo największych wysiłków nie było w jego mocy utrzymać w karchach swoich ludzi; i patrzył na to, jak w jego oczach spustoszo znaczną część miasta, ile że prawa chciwości i pomsty okazały się silniejsze od powagi wodza i dyscypliny wojennej.

Kleomenes powiadał, iż wszelka krzywda, jaką mogłoby się wyrządzić nieprzyjaciółom w wojnie, jest rzeczą będącą poza granicami sprawiedliwości i nie podlegającą jej, zarówno wobec bogów jak ludzi. Jakoż, zawarwszy z Argiwami rozejm na siedem dni, trzeciej nocy napadł uśpionych i wymordował ich, przytaczając, iż w rozejmie nie było mowy o nocach. Ale bogowie pomścili tę przewrotną wykrętność.

Podczas parlamentowania również i kiedy mieszkańcy czuli się zupełnie bezpieczni, wzięto miasto Casilinum podstępem; a działo się to w wieku najsprawiedliwszych wodzów i najdoskonalszego porządku u Rzymian: nie jest bowiem powiedziane, aby w sposobnym czasie i miejscu nie wolno było korzystać z głupoty nieprzyjaciół, tak samo jak korzystamy z ich tchórzostwa. To pewna, iż wojna z przyrody swej posiada wiele przywilejów usprawiedliwionych, choć z uszczerbkiem sprawiedliwości, i że chybia w niej prawo *neminem id agere, ut ex alterius praedetur inscitia*<sup>76</sup>; dziwi mnie wszelako swoboda z jaką Ksenofon dozwala tych podstępów i w swoich rozprawach, i w przykładach rozmaitych uczynków swego doskonałego wodza. A był to autor wielkiej powagi w tych rzeczach jako znaczny wojownik i filozof, jeden z pierwszych uczniów Sokratesa; mimo to nie godzę się na granice jego dyspensy we wszystkich okolicznościach.

Gdy pan d'Aubigny oblegał Kapuę i przypuszczał do niej wściekle szturmy, zasię pan Fabrycy Kolonna, wódz miasta, zaczął z nim parlamentować z bastionu i ludzie jego podczas onych paktów mięcej sprawowali strażę, nasi natarli jeszcze raz na mury i zrąbali wszystko w pień. A za świeższej pamięci, w Yvoy, gdy pan Julian Rommero był na tyle niebaczny, iż wyszedł za mury, aby parlamentować z panem hetmanem, za powrotem zastał fortecę zdobytą. Ale (aby znowuż nie przemilczeć odwetu), gdy margrabia de Pescaire oblegał Genuę, w której dowodził książę Oktawian Fregose z naszego ramienia, układy między nimi zaszły tak daleko, iż uważano je za skończone; owo, kiedy miano już dobijać targu, Hiszpanie, wdarszy się do miasta, poczęli sobie w nim jakoby w mieście wziętym mocą. Toż samo później w Ligny, gdzie dowodził hrabia de Brienne, prowadził zaś oblężenie cesarz we własnej osobie, gdy Bertheville, namiestnik owego hrabiego, wyszedł z murów, aby parlamentować, podczas prowadzenia układów miasto zostało zdobyte.

*Fù il vincer sempremai laudabil cosa,  
Vincasi o per fortuna, o per ingegno*<sup>77</sup>,

— powiadają: ale filozof Chrysipp<sup>78</sup> nie byłby tego zdania, i ja takż nie, powiada bowiem, że ci, którzy biegną do mety, winni dokładać wszystkich sił swoich ku większej szybkości, ale nie jest im nijak dozwolone chwycić ręką współzawodnika, aby go zatrzymać, ani podstawić nogę, iżby się przewrócił. A jeszcze wielkoduszniej odrzekł wielki

<sup>76</sup>*neminem (...) inscitia* (łac.) — „Niechaj nikt nie stara się ciągnąć korzyści z głupoty drugiego” (Cicero, *De officiis*, III, 17; tłum. Edmund Cieglewicz). [przypis tłumacza]

<sup>77</sup>*Fù (...) ingegno* (wł.) — „Czy się zwycięży przypadkiem czy zdradą, zwycięstwo zawsze pozostaje chlubne” (Ludovico Ariosto, *Orlando furioso* (*Orland szalony*), XV, 1; tłum. Edmund Cieglewicz). [przypis tłumacza]

<sup>78</sup>*Chrysipp* — Chryzyp z Soloi. [przypis edytorski]

Aleksander Polyperkonowi, który go nakłaniał, aby skorzystał z ciemności i napadł Dariusza: „Nie — odparł — nie mnie przystało szukać kradzionego zwycięstwa: *malo me fortunae paeniteat, quam victoriae pudeat*”<sup>79</sup>.

*Atque idem fugientem haud est dignatus Oroden  
Sternere, nec jacta caecum dare cuspidem vulnus:  
Obvius, adversoque occurrit, seque viro vir  
Contulit, haud furto melior, sed fortibus armis*<sup>80</sup>.

## ROZDZIAŁ VII. JAKO UCZYNKI NASZE NALEŻY SĄDZIĆ WEDLE INTENCJI

Śmierć, powiadają, zwalnia nas od wszystkich zobowiązań. Wiem o różnych, którzy to brali w rozmaitym rozumieniu. Henryk siódmy, król angielski, zawarł układ z don Filipem, synem cesarza Maksymiliana, albo (aby go zaszczytniej mianować) ojcem cesarza Karola piątego, iż ów Filip wyda w jego ręce księcia Suffolka, wodza Białej Róży, jego nieprzyjaciela, który uciekł i schronił się do Niderlandów, a w zamian za to przyrzekł nic nie uczynić przeciw życiu rzeczzonego księcia: wszelako, mając sam umrzeć, nakazał synowi testamentem, aby tamtego zgładził natychmiast po jego śmierci. W ostatnich czasach w onej tragedii, którą książę Alba dał nam widzieć w Brukseli z hrabiami Hornem i Egmontem, pełno było rzeczy godnych uwagi; między innymi to, iż hrabia Egmont, na którego wiarę i zapewnienie hrabia Horn oddał się w ręce księcia Alby, domagał się z wielką natarczywością, aby go uśmiercono pierwszego, iżby własna śmierć zwolniła go od zobowiązania, jakie miał względem onego hrabi Horna. Rozumiem tak, iż śmierć nie zwolniła tamtego króla z danego słowa, ów zaś hrabia byłby pozostał czysty w tej sprawie, nawet bez dania gardła. Nie możemy brać na się zobowiązań ponad siły i środki; a to dlatego, iż skutki i wykonanie bynajmniej nie są w naszej mocy, i że po prawdzie nic nie jest w naszej mocy, jeno sama tylko wola; na niej z konieczności gruntują się i w niej mieszczą wszystkie obowiązki człowieka. Dlatego hrabia Egmont, czując się w duszy swej i woli związany przyrzeczeniem mimo iż dotrzymanie nie leżało w jego ręku, byłby bez wątpienia oczyszczony ze swej powinności, nawet gdyby przeżył hrabiego Horna. Ale ów król angielski, chybiwszy swemu słowu przez intencję, nie może być uniewinniony, iż poza chwilę własnej śmierci opóźnił wykonanie swej nieszczeroci; tak samo jak ów murarz u Herodota, który, zachowawszy wiernie całe życie tajemnicę skarbów króla Egiptu, swego pana, umierając, zdradził ją dzieciom.

Widziałem w życiu wielu takich, którzy, świadomi w sumieniu, iż przywłaszczyli sobie cudze dobro, gotowali się nagrodzić tę krzywdę testamentem po śmierci. W czym nie poczynają sobie pocziwie: ani że dopuszczają zwłoki w rzeczy tak pilnej, ani że chcą naprawić krzywdę tak małym własnym uszczerbkiem i szkodą. Większą godzi im się ponieść ofiarę; im płacą krwawiej i z większym swym uszczerbkiem, tym słuszniejsze i sumieniejsze jest zadośćuczynienie: wszelka pokuta wymaga ciężaru. Jeszcze gorzej ci, którzy objawienie jakowejś nienawistnej chęci względem bliźniego odkładają do swego ostatniego rozrządzenia, ukrywając ją, póki żyją; czym okazują, iż mało troszczą się o własny honor, ściągając przekleństwo skrzywdzonego na swą pamięć; a jeszcze mniej o sumienie, nie umiejąc przez szacunek dla śmierci samej uśmiercić swej złośliwości i przedłużając jej życie poza swoje własne. niesprawiedliwi to sędziowie, którzy odkładają sądy na ten czas, kiedy nie będą mieli rozeznania sprawy. Co do mnie, będę się wystrzegał, ile zdołam, aby śmierć moja miała ujawnić coś, czego by życie wprzód nie powiedziało i to jawnym głosem.

## ROZDZIAŁ VIII. O BEZCZYNNOCI

Widzimy, iż próżnująca rola, jeśli jest tłusta i żyzna, porasta setką tysięcy dzikich i bezpo-

Kobieta, Ziemia, Ziarno

<sup>79</sup>*malo me [meae] fortunae (...) pudeat* (łac.) — „Raczej wolę skarżyć losy, niż wstydzic się zwycięstwa” (Quintus Curtius, *Historiae Alexandri Magni*, IV, 13; tłum. Edmund Cięglewicz). [przypis tłumacza]

<sup>80</sup>*Atque (...) armis* (łac.) — „Lecz Orodessa zabić, wtedy gdy uciekał,/ Nie uważał za godne i cios z tyłu zwlekał;/ Więc zabiegł mu od czoła i brew w brew uderza,/ I jak mąż, nie jak złodziej, do zwycięstwa zmierza” (Vergilius, *Aeneida* X, 372; tłum. Edmund Cięglewicz). [przypis tłumacza]

żytecznych ziół i aby mieć z niej ciągłą korzyść, trzeba ją niewolić i wzwyczać do pewnych nasion, będących ku naszej usłudze; widzimy również, iż białe głowy zdolne są wprowadzić same z siebie urodzić strzępy i kawałki materii bez kształtu, ale dla wydania dobrego i przyrodzonego potomstwa trzeba je skrzepić innym nasieniem. Tak jest i z duchem; jeśli go nie zatrudnić pewnym przedmiotem, który go spęta i okiełza, wówczas rzuca się bezładnie, to tu to ówdzie, w szerokie pole urojeń,

*Sicut aquae tremulum labris ubi lumen abenis,  
Sole repressum, aut radiantis imagine lunae,  
Omnia pervolitat late loca; iamque sub auras,  
Erigitur, summique ferit laquearia tecti*<sup>81</sup>;

i nie ma szaleństwa i niedorzeczności, której by nie spłodził w czasie tego wzruszenia:

*Velut aegri somnia, vane  
Finguntur species*<sup>82</sup>.

Dusza, która nie ma ustalonego celu, gubi się: jak bowiem powiadają, być wszędzie, znaczy nie być nigdzie.

*Quisquis ubique habitat, Maxime, nusquam habitat*<sup>83</sup>.

Kiedy niedawno temu usunąłem się w domowe zacisze, mając postanowienie, o ile mi będzie możebne, nie zaprzętać się inną rzeczą, jeno spędzić w spokoju i w ustroniu to niewiele, co mi zostało do życia, zdawało mi się, że nie mogę uczynić nic pomyślniejszego dla swego ducha, niż zostawić go w zupełnej bezczynności, iżby się mógł zabawiać sam ze sobą i wzmacnić i osieść<sup>84</sup> w sobie; i spodziewałem się, że teraz będzie mu to łatwiejsze, ile że stał się z czasem stateczniejszy i dojrzały: ale widzę, jako to

*Variam semper dant otia mentem*<sup>85</sup>,

iż przeciwnie, stawszy się jakoby koń urwany z uzdy, sto razy żwawiej ugania sam z siebie, niż to czynił w obcej posłudze. Ano płodzi mi teraz tyle chimer i fantastycznych monstrów, jedno przez drugie, bez ładu i składu, że aby móc rozważać swobodnie ich dziwactwa i szaleństwa, jałem spisywać je porządkiem w nadziei, iż z czasem, stawiwszy mu je przed oczy, zdołam go samego przywieść do zawstydzenia i opamiętania.

## ROZDZIAŁ IX. O KŁAMCACH

Nie ma człowieka, któremu by równie trudno było mówić z pamięci jak mnie; nie mam jej bowiem ani krzty i nie sądzę, aby był ktoś drugi równie pod tym względem upośledzony. Wszystkie inne moje własności są zwykle i pospolite; ale co do tej rozumiem, iż jestem czymś bardzo osobliwym i rzadkim, i godnym stąd zyskać imię i reputację. Oprócz innych utrapień, jakie przez to cierpię (zważywszy bowiem jej pożytek, słusznie zaiste Platon nazywa pamięć wielką i potężną boginią), jest jeszcze i to: owóż kiedy w moich stronach chcą o kim powiedzieć, że nie ma rozumu, powiadają, że nie ma *pamięci*; toż kiedy ja się skarżę na jej brak u siebie, okrzykują się i nie chcą wierzyć z grzeczności, jak gdybym się winił o brak klepek w mózgowicy: nie widzą rozróżnienia między pamięcią a rozsądkiem. Ładnie wychodzę na takim rozumieniu! Wszelako krzywdę mi tym czynią; widzi się bowiem z doświadczenia (ba, częściej niż rzecz przeciwną), iż doskonała pamięć chętnie

<sup>81</sup>*Sicut (...) tecti* (łac.) — „Tak gdy spiżowa czara wodą się napelni./ Odbija światło słońca lub księżycy w pełni./ Drgając, śle blask w powietrze przez puste przestwory/ I na stropie komnaty tworzy jasne wzory” (Vergilius, *Aeneida* VIII, 22; tłum. Edmund Cieglewicz). [przypis tłumacza]

<sup>82</sup>*Velut (...) species* (łac.) — „Tworząc sobie urojenia podobne do snów chorego człowieka” (Horatius, *Ars poetica*, 7; tłum. Edmund Cieglewicz). [przypis tłumacza]

<sup>83</sup>*Quisquis (...) habitat* (łac.) — „Kto wszędzie mieszka, nigdzie nie mieszka, Maksymie!” (Martialis, *Epigrammata*, VII, 73; tłum. Edmund Cieglewicz). [przypis tłumacza]

<sup>84</sup>*osieść* (daw.) — dziś: osiąść. [przypis edytorski]

<sup>85</sup>*Variam (...) mentem* (łac.) — „Duch niezatrudniony buja ciągle od jednej myśli do drugiej” (Lucanus, *Pharsalia*, IV, 704; tłum. Edmund Cieglewicz). [przypis tłumacza]

się jednoczy ze słabym pojęciem. Krzywdę mi czynią też i w tym względzie (mnie, który niczym tak dobrze nie umiem być jak przyjacielem), iż te same słowa, które oznaczają mą chorobę<sup>86</sup>, wyrażają też i niewdzięczność. Obciążają moje uczucia winą mej pamięci i z błędu przyrodzonego czynią błąd rozmyslny: „Zapomniał (powiadają) tej a tej prośby, tego a tego przyrzeczenia: Nie pamięta już o przyjaciółach: Nie pamiętał dla mej przyjaźni tego lub owego uczynić, tego znów powiedzieć albo zmilczeć”. To pewna, iż mogę łatwo zapomnieć; ale żeby wzgardliwie pominąć zlecenie przyjaciela, do tego nie jestem zdolny. Niechże światu dość będzie mojej biedy i niech nie czyni z niej złośliwości rozmyslonej, tak sprzecznej z moim charakterem!

Pocieszam się po trochu: Po pierwsze dzięki tej ułomności, zdołałem się uleczyć z gorszego zła, które by się łatwo mogło osiedzić we mnie, mianowicie ambicji; owo bowiem niedomaganie pamięci nieznośne jest zgoła dla kogoś, kto chce się parać sprawami świata. Dalej (jako wiele jest podobnych przykładów doskonalenia się natury), niedomaganie to wzmocniło we mnie inne własności, w miarę jak ta się obniża; i gdyby mocą dobrej pamięci cudze wymysły i mniemania były zawsze przytomne w moim umyśle, łatwo opuściłbym się w lenistwie, wiodąc gnuśnie ducha mego i rozeznanie śladami drugich, a nie ćwicząc ich własnej siły. Dalej, mowa moja przez to jest zwięźlejsza; zazwyczaj bowiem spichlerz pamięci hojniej bywa zaopatrzonej w treść niż spichrz własnego dowcipu. Gdyby mi jeszcze pamięć dopisała, ogłuszyłbym wszystkich przyjaciół moim gadulstwem, ile że wciąż nowe przedmioty podsycalyby ową niejaką zdatność, jaką posiadam, w obracaniu i zażywaniu ich, i wciąż na nowo dostarczałyby mi materii. To straszna przywara: świadom jej jestem z przykładu niektórych bliskich; w miarę jak pamięć przywodzi im na myśl rzecz całą i żywą, cofają tak daleko wstecz swą opowieść i obciążają ją tylu zbędnymi szczegółami, że jeśli opowieść jest dobra, przyduszą nimi jej wartość, jeśli licha, przychodzi nam przeklinać bystrość ich pamięci albo też niedostatek zastanowienia. A to jest rzecz niełatwa przerwać opowiadanie i uciąć, skoro raz się rozpędziło; w niczym nie poznaje się tak dobrze siły konia, jak w ostrym i nagłym zatrzymaniu. Widujemy ludzi dorzecznym nawet, jak chcą, a nie mogą zatrzymać się w rozpędzie: i gdy szukają punktu, gdzie by mogli przystanąć, kręcą się w kółko powłócząc nogami, jak ludzie upadający ze znużenia. Zwłaszcza niebezpieczni są starcy, którym została pamięć rzeczy dawnych, stracili zaś pamięć stokrotnego ich powtarzania. Bywałem świadkiem, jak bardzo ucieszne opowieści stawały się śmiertelnie nudne w ustach takiego pana, ile że każdy z obecnych był już nimi raczony sto razy.

Po wtóre, chwalebnie sobie mój niedostatek, ponieważ mniej pamiętam doznanych uraz. Jako powiadał ów starożytny: „trzeba by mi prowadzić rejestra”. Tak Dariusz, nie chcąc zapomnieć obelgi doznanej od Ateńczyków, nakazał, aby za każdym razem, gdy będzie siadał do stołu, paż śpiewał mu trzykroć do ucha: „Panie, nie zapominaj o Ateńczykach”. Z innej znów strony, miejsca, które oglądam powtórnie i książki, które odczytuję, mają dla mnie zawsze świeży urok.

Nie bez racji powiadają, że kto nie czuje się dość mocny w pamięci, nie powinien się puszczać na kłamstwo. Wiem wprawdzie, iż gramatycy czynią różnicę między mówieniem nieprawdy a kłamaniem; i powiadają, iż mówić nieprawdę znaczy mówić rzecz fałszywą, ale w dobrej wierze; zaś określenie słowa *klamać* po łacinie, z czego poszło nasze francuskie, znaczy tyle co *iść przeciw swemu sumieniu*<sup>87</sup>; i tym samym dotyczy tylko tych, co mówią przeciw własnej świadomości: o takich jeno tu mówię. Owo tacy albo wymyślają wręcz wszystko, albo pokrywają a przekształcają treść prawdziwą. Jeśli tedy przekształcają a odmieniają, niepodobna, aby się nie pogubili, gdy im przyjdzie je powtórzyć częściej w tym samym opowiadaniu. Ponieważ sama rzecz, tak jak w istocie była, najpierw usadowiła się w pamięci i wycisnęła się w niej drogą poznania i wiedzy, trudno, aby się nie nasunęła wyobraźni, wypierając fałsz, który nie może w niej tkwić równie mocno i trwale, i aby szczegóły tego pierwotnego obrazu, wciskając się raz po raz w umysł, nie zakłóciły onych przekreślonych i sfalszowanych dodatków. W tym, co zmyślają wręcz (ponieważ nie ma tu żadnego sprzecznego wrażenia, które by się kłóciło z ich fałszem), zdawać by się mogło, iż mniej im grozi niebezpieczeństwo omyłki. Wszelako

Pamięć, Kłamstwo

<sup>86</sup>mą chorobę — tj. brak pamięci. [przypis tłumacza]

<sup>87</sup>klamać po łacinie (...) znaczy tyle co iść przeciw swemu sumieniu — *Mentire, quasi contra mentem ire*. [przypis tłumacza]

znów rzecz tak zmyślona, jako że jest jedynie ciałem mdłym i bez wagi, łatwo uchodzi pamięci, jeśli ta nie jest bardzo wyćwiczona. Czego przykłady nieraz widziałem, i bardzo ucieszne, na tych, którzy mają zwyczaj kształtować słowa nie inaczej jak tylko wedle potrzeby swoich interesów albo wedle przypodobania się możliwym, do których mówią. Albowiem okoliczności, do których chcą nagiąć wiarę i sumienie, podległe są rozmaitym zmianom: trzeba tedy, aby i słowa przekształcały się raz po raz: z czego wynika, iż tę samą rzecz mienia raz szarą, raz żółtą; dla tej osoby tak, dla drugiej inaczej; a jeśli przypadkiem te dwie osoby udzielią sobie wzajem tych tak rozmaitych mniemań, w cóż się obraca cała piękna sztuka? Pomijając już, że często im samym zdarzy się zaplątać przez nieuwagę; jakąż bowiem pamięć mogłaby nastarczyć i zachować w sobie najrozmaitsze obrazy, jakie wyroili co do jednego i tego samego przedmiotu? Znałem wielu, którzy zazdrościli ludziom posiadającym reputację takiej przemyślności: nie pamiętając pono, że kto zażywa w tym reputacji, temu cała przemyślność nie zda się już na nic.

W istocie łgarstwo jest to szkaradna przywara. Toć jesteśmy ludźmi i stykamy się jedni z drugimi jeno za pomocą słowa. Gdybyśmy znali całą ohydę i wagę kłamstwa, ścigalibyśmy je ogniem, z większą słusznością niż inne zbrodnie. Uważam, iż pospolicie karze się dzieci za niewinne błędy, bardzo nie do rzeczy, i nęka się je z przyczyny błahych postępów bez znaczenia i skutków. Wydaje mi się, że jedynie kłamstwo, i nieco w mniejszym stopniu upór należałoby z całą usilnością zwalczać w samym początku i pierwszym wzroście. Albowiem rosną one razem z człowiekiem; skoro raz język nabierze tego przyzwyczajenia, niesłychana to rzecz, jak trudno go zeń wyleczyć: co jest przyczyną, iż spotyka się ludzi skądinąd godnych, skażonych i nasiąkniętych tą wadą. Mam u siebie krawczyka, poczciwego chłopca, którego nie słyszałem nigdy mówiącego prawdę, nawet kiedy by mogła wyjść mu na pożytek. Gdyby kłamstwo podobnie jak prawda miało tylko jedną twarz, łatwiej dalibyśmy sobie z nim rady; przyjęlibyśmy po prostu za pewnik przeciwieństwo tego, co mówi kłamca: ale odwrotna strona prawdy ma sto tysięcy postaci i nieograniczone pole.

Pitagorejczycy przedstawiają dobro jako pewne i określone, zło jako nieokreślone i niepewne. Tysiąc dróg odbiega od celu, jedna tylko doń prowadzi. Oczywiście nie ręczę, czy bym się zdołał powściągnąć, gdyby chodziło o uchylenie jawnego i śmiertelnego niebezpieczeństwa przez bezczelne i solenne łgarstwo. Dawny ojciec Kościoła powiada, iż lepiej nam być w towarzystwie psa, którego znamy, niż w towarzystwie człowieka, którego język jest nam obcy. *Ut externus alieno non sit hominis vice*<sup>88</sup>. A o ileż fałszywa mowa większym jest wrogiem pożycia niż milczenie!

Król Franciszek pierwszy chlubił się, iż za pomocą takiego sposobu przywiódł na hak Franciszka Tawernę, ambasadora Franciszka Sforzy, księcia Mediolanu, człeka bardzo słynnego w sztuce mówienia. Ów wyprawiony był przed Jego Majestat, aby wymówić swego pana z przyczyny wydarzenia wielkiej wagi, które było takie. Król, aby utrzymać jakoweś porozumienie we Włoszech (skąd go niedawno wygnano), a zwłaszcza w Mediolanie, umyślił trzymać przy księciu szlachcica ze swego ramienia, w rzeczy jakoby ambasadora, ale na pozór prywatnego człeka, który by udawał, iż bawi tam dla swoich spraw; ile że książę, który o wiele więcej zależny był od cesarza (zwłaszcza wówczas, kiedy traktował o małżeństwo z jego siostrzenicą, córką króla duńskiego, obecnie księżną-wdową Lotaryńską), nie mógł okazać bez wielkiej dla siebie szkody, iż ma z nami jakiegokolwiek konszachty i styczność. Do tego użytku nadał się pewien szlachcic mediolański, koniuszcy w stajni królewskiej, nazwiskiem Merveille. Ten, wysłany z tajemnymi listami wierzitelnymi i zleceniami poselskimi, i innymi glectami do księcia na poparcie swych spraw osobistych (dla maski a pozorów), tak długo zabawiał się na dworze, iż cesarz zaczął być o to markotny; z czego poszło, wedle naszego mniemania, to, co zdarzyło się potem. Mianowicie pod pozorem jakowegoś morderstwa, książę kazał jednej nocy uciąć mu głowę, uporawszy się z całym procesem w dwóch dniach. Owóz przybył na dwór imć Tawerna, przygotowałszy sobie długi a kłamiwy wykład tej historii (król nasz bowiem, upominając się o to, zwrócił się do wszystkich władców chrześcijaństwa i do samego księcia) i otrzymał posłuchanie zaraz rano. Za czym jako treść mowy (ustroiwszy ją wieloma

Słowo, Kłamstwo, Prawda

Kłamstwo, Prawda, Zło,  
Dobro

<sup>88</sup> *Ut externus (...) vice* (łac.) — „Obce narody nie uważają się nawzajem za bliźnich” (Plinius, *Naturalis historia*, VIII, 1; tłum. Edmund Ciegiewicz). [przypis tłumacza]

ozdobami) podał: że książę, jego pan, uważał zawsze tego człowieka jeno za zwyczajnego szlachcica i swego poddanego, który przybył dla swoich spraw do Mediolanu i nigdy nie dał się tam poznać w innym charakterze; zaprzeczył nawet, jakoby książę wiedział, iż on przynależał do dworu króla, ani że znany był królowi, a cóż dopiero by miał być jego ambasadorem! Wówczas król, przyciskając go z kolei różnymi obiekcjami i pytaniami i nacierając nań ze wszystkich stron, zagadnął co do egzekucji spełnionej w nocy i jakoby ukradkiem; na co biedny człek zakłopotany odpowiedział, iż przez szacunek dla Jego Królewskiego Majestatu, książę byłby wielce nierad, gdyby podobna egzekucja miała być spełniona w dzień. Każdy może sobie pomyśleć, jak podchwycono za słowo wpadkę tak niezgrabną i to wobec takiego gracza jak król Franciszek.

Papież Juliusz drugi posłał był ambasadora do króla Anglii, aby go judzić przeciw królowi Franciszkowi. Owo gdy ambasador zdał sprawę ze swego zlecenia i król angielski rozwiódł się w swej odpowiedzi nad trudnościami przygotowań przeciw tak potężnemu królowi, i przytaczał różne racje po temu, ambasador odpowiedział niezręcznie, iż również zważył je ze swej strony i przedkładał je papieżowi. Z tych słów, tak odległych od jego zadania, którym było wszelką mocą popychać do wojny, król angielski powziął pierwsze podejrzenie tego, co później sprawdził: mianowicie że ów ambasador z osobistej skłonności przechyla się na stronę Francji; za czym gdy ostrzegł o tym jego pana, dobra niewiernego sługi uległy konfiskacie i on sam mało życia nie postradał.

## ROZDZIAŁ X. O MÓWIENIU POWOLNYM I RYCHEŁYM

*Nikt wszystkich razem nie posiadał przymiotów<sup>89</sup>:*

owo też widzimy, iż pod względem wymowy jedni posiadają łatwość i szybkość i, jak to powiadają, gębę tak wyparzoną, iż w każdym momencie gotowi są z odpowiedzią; drudzy, opieszalsi, nie umieją nic rzec, jeno po dobrym namyśle i przygotowaniu.

Jako zaleca się damom, aby obierały gry i ćwiczenia cielesne sposobne do wydatnienia tego, co mają w sobie najpiękniejsze, tak samo, gdybym ja miał doradzać komu wybór między tymi dwoma rodzajami wymowy (z której to sztuki w naszych czasach największą zdają się czerpać korzyść kaznodzieje i adwokaci), powolny mówca byłby, o ile mi się zdaje, lepszym kaznodzieją, tamten zaś lepszym adwokatem. Powołanie pierwszego daje mu tyle, ile sam zapragnie swobody przysposobienia się, później zaś rzecz swoją prowadzi jednym ciągiem, bez przerwy: gdy obowiązki adwokata zmuszają go raz po raz niespodzianie rzucić się w szranki, nieoczekiwane odpowiedzi strony przeciwnej wciąż zbijają go z toru, za czym trzeba mu z miejsca szukać nowych argumentów. Wszelako przy spotkaniu papieża Klemensa z królem Franciszkiem w Marsylii zdarzyło się cale<sup>90</sup> przeciwnie. Panu Poyet, człowiekowi, który zęby zjadł na palestrze, człeku wielkiej reputacji, polecono mieć mowę do papieża, nad którą długo się napracował, ba nawet, jak powiadają, przywiózł ją gotową z Paryża. Owo w sam dzień, kiedy miała być wygłoszona, papież, lękając się usłyszeć coś, co by mogło obrazić innych ambasadorów, zwrócił do króla przemówienie, które zdało mu się najsposobniejsze w czasie i miejscu, ale przypadkowo odmienne niż to, na które pan Poyet się przygotował; tak iż jego oracja stała się bezpożyteczna i trzeba mu ją było naprędce przekształcić, ale nie czuł się zdolny do tego i pan kardynał du Bellay musiał go zastąpić. Rola adwokata trudniejsza jest niż kaznodziei; mimo to spotykamy, moim zdaniem, więcej znośnych adwokatów niż kaznodziejów, przynajmniej we Francji. Zdaje się, iż jest to raczej przymiotem dowcipu działać nagle i szybko; rozumowi zaś właściwe jest stateczne a powolne działanie. Ale żeby ktoś zostawał ze szczętem niemy, o ile się nie ma czasu przygotować, albo żeby ten, co ma czas po temu, nie wywiązał się z tego lepiej, to są rzeczy w równym stopniu osobliwe.

Powiadają o Sewerze Kasjuszu, iż lepiej mówił, kiedy się nie namyślał; że więcej zwykł był zawdzięczać trafunkowi niż przysposobieniu; że wychodziło mu to na dobre, kiedy mu kto przerwał mowę, tak iż przeciwnicy lękali się go podrażnić z obawy, by gniew nie zdwoił jego elokwencji. Znam z doświadczenia tę naturę, która nie znosi wytężonego

<sup>89</sup>*Nikt (...) przymiotów* — końcowy wiersz jednego z sonetów Stefana de la Boétie. [przypis tłumacza]

<sup>90</sup>*cale* (daw.) — całkowicie, zupełnie. [przypis edytorski]

i pracowitego przygotowania; jeśli nie stąpa swobodno i z letkim sercem, nic do rzeczy nie uczyni. Powiadamy o niektórych pismach, że czuć je oliwą i lampą, a to dla pewnej ciężkości, jaką objawia się w rzeczy trud w nią włożony. Prócz tego troska, aby coś dobrze uczynić i owo napięcie duszy zbyt wyętej i prężącej się ku swemu celowi, więzi ją i tamuje: tak woda, gdy nazbyt się ciśnie, wskutek własnej gwałtowności i obfitości nie może znaleźć ujścia przez otwartą szyjkę. W usposobieniach tego rodzaju, o których wspomniałem, bywa też niekiedy i to, iż natura żąda nie tego, aby ją wstrząsano i kluto silnymi namiętnościami, jako gniew u Kasjusza (działanie bowiem byłoby nieco przyostre), jeno pragnie czuć się rozgrzaną i pobudzoną przez osobliwe, doraźne i przypadkowe wpływy: jeśli działa sama z siebie, wlece się jeno i jakby omdlewa; podniecenie daje jej powab i życie. Nie panuję wówczas dobrze nad sobą ani sobą nie rozrządzam: przypadek ma w tym więcej władzy ode mnie; sposobność, towarzystwo, zgoła dźwięk własnego głosu dobywa z mego dowcipu więcej, niż w nim znajduję, kiedy go zgłębiam i zażywam na osobności. Tak tedy słowo więcej warte jest niż pismo, jeśli można mówić o wyborze tam, gdzie nie masz ceny. Jakoż zdarza się, iż nie znajduję siebie tam, gdzie szukam; i łacniej mi przychodzi zdybać się przypadkiem niż dociekaniem własnego rozumu. Ot, wypnie mi się w pisaniu spod pióra jakowaś subtelność (to jest, oczywiście, nikczemna może dla drugiego, bystra dla mnie: dajmy tu pokój wszystkim ceregielom; rozumie się, każdy wedle swej możliwości): owo później stracę ją z myśli tak gruntownie, że sam nie wiem, co chciałem powiedzieć; nieraz kto obcy rychlej odgadnie sens ode mnie. Ba, gdybym chciał przykładać brzytwę wszędzie, gdzie mi się to trafi, wnet wygolilibym wszystko. Owóż innym znów razem przypadek uczyni mi to jaśniejszym niż biały dzień i przyprawi o zdumienie, iż mogłem się wahać.

## ROZDZIAŁ XI. O PRZEPOWIEDNIACH

Co się tyczy przepowiedni, pewnym jest, iż na dobry czas przed przybyciem Jezusa Chrystusa zaczęły one tracić na powadze; widzimy bowiem, iż Cicero zadaje sobie trud dociekania przyczyn ich upadku; oto jego słowa: *Cur isto modo iam oracula Delphis non eduntur, non modo nostra aetate, sed iamdiu; ut nihil possit esse contemptius*.<sup>91</sup> Ale, co się tyczy innych przepowiedni, które dobywa się z anatomii zwierząt bitych na ofiarę (do których przepowiedni Platon odnosi w części naturalny układ wewnętrznych członków tych zwierząt), z dreptania kur, z lotu ptaków (*aves quasam... rerum augurandarum causa natas esse putamus*)<sup>92</sup>, z piórunów, z biegu rzek (*multa cernunt aruspices, multa augures provident, multa oraculis declarantur, multa vaticinationibus, multa somniis, multa portentis*)<sup>93</sup> i z innych rzeczy, na których starożytność opierała większość tak publicznych jak prywatnych przedsięwzięć, te dopiero nasza wiara obaliła. Mimo to zachowały się i u nas niektóre sposoby wróżenia z gwiazd, z duchów, z postaci ciała, ze snów i innych rzeczy; znamieny przykład obłędnej ciekawości naszej natury, zabawiającej się odgadywaniem rzeczy przyszłych, jak gdyby nie dosyć miała do czynienia ze strawieniem terażniejszych:

*Cur hanc tibi, rector Olympi,  
Sollicitis visum mortalibus addere curam,  
Noscant venturas ut dira per omnia clades?  
.....  
Sit subitum, quodcumque paras; sit caeca futuri  
Mens hominum fati; liceat sperare timent?*<sup>94</sup>

<sup>91</sup>*Cur (...) contemptius* (łac.) — „Czym się dzieje [tj. dlaczego się tak dzieje; red. WL], że wyrocznie w Delfach już się nie pojawiają; i to nie mówię tego o naszym oświeconym wieku, lecz już od dawna uważane są za rzecz największej wzdargy godną?” (Cicero, *De divinatione*, II, 57; tłum. Edmund Cięglewicz). [przypis tłumacza]

<sup>92</sup>*aves (...) putamus* (łac.) — „Mniemamy, że pewne ptaki rodzą się na to tylko, aby służyły augurom do wróżby” (Cicero, *De natura deorum*, II, 1; tłum. Edmund Cięglewicz). [przypis tłumacza]

<sup>93</sup>*multa (...) portentis* (łac.) — „Wiele wróżebnych znaków znajdują kapłani w trzewiach bydlęcych, wiele przepowiadają augurowie z lotu ptaków, dużo prorokują wyrocznie, sny i dziwne zjawiska” (Cicero, *De natura deorum*, II, 65; tłum. Edmund Cięglewicz). [przypis tłumacza]

<sup>94</sup>*Cur (...) timent* (łac.) — „Czemuż, władco Olimpu, zachciało się tobie/ Ludziom i tak już nędznym, dodać jeszcze żądze/ Poznania przyszłych nieszczęść przez wróżbiarskie sztuczki?/ Niech przyjdzie niespodzianie, cokolwiek przeznaczasz./ Niech ślepy będzie człowiek na przyszłe swe losy./ Niechaj mu wolno będzie mieć nadzieję w strachu!” (Lucanus, *Pharsalia*, II, 4–14; tłum. Edmund Cięglewicz). [przypis tłumacza]

*Ne utile quidem est scire quid futurum sit; miserum est enim nihil proficientem angere*<sup>95</sup>:  
jakoż dzisiaj zażywają one o wiele mniejszej powagi. Oto czemu wydał mi się godnym uwagi przykład Franciszka, margrabiego de Salusses. Był on namiestnikiem króla Franciszka w jego zagórskiej armii, niezmiernie faworyzowanym u dworu, i samemu królowi zawdzięczał margrabstwo skonfiskowane uprzednio jego bratu. Otóż ten, niezniewolony żadną koniecznością i nawet wbrew swemu przywiązaniu, tak bardzo wystraszył się (jak to stwierdzono) pięknymi przepowiedniami tryumfu cesarza Karola piątego a naszej klęski, które obiegały wówczas ze wszystkich stron (zwłaszcza we Włoszech, gdzie te głupie prorocтва taki miały kurs, iż w Rzymie opłacano je znaczną kwotą pieniędzy), iż często w kole poufałych ubolewał nad nieszczęściami, jakoby je już widział nieuchronnie zawisłe nad koroną Francji i całym tym krajem: aż wreszcie podniósł bunt i przeszedł do nieprzyjaciela; ze swoją wielką szkodą wszelako, mimo wszystkich konstelacji. Ale postąpił w tym sobie jak człowiek miotany sprzecznymi uczuciami: mając bowiem w ręku miasta i siły zbrojne, armię nieprzyjacielską pod Antonim de Leve o trzy kroki od siebie, posiadając nasze pełne zaufanie, mógł być uczynić gorsze niż uczynił; owóż wskutek jego zdrady nie straciliśmy ani jednego żołnierza, ani miasta, prócz Fossan, a i to po długiej obronie.

*Prudens futuri temporis exitum  
Caliginosa nocte premit deus;  
Ridetque, si mortalis ultra  
Fas trepidat.  
.....  
Ille potens sui  
Laetusque deget, cui licet in diem  
Dixisse: VIXI, eras vel atra  
Nube polum, pater, occupato  
Vel sole puro*<sup>96</sup>!

*Laetus in praesens animus, quod ultra est  
Oderit curare*<sup>97</sup>.

I ci, którzy wierzą tym słowom: *Ista sic reciprocantur, ut et, si divinatio sit, dii sint; et, si dii sint, sit divinatio*<sup>98</sup>, zgoła niesłusznie wierzą i omylnie. O wiele roztropiej powiada Pacuvius,

*Nam istis qui linguam avium intelligunt,  
Plusque ex alieno iecore sapiunt quam ex suo,  
Magis audiendum quam auscultandum censeo*<sup>99</sup>.

Owa tak sławna biegłość Toskańczyków we wrózeniu przyszłości zrodziła się w ten sposób: Pewien rolnik, porzuc głęboko ziemię sochą, ujrzał, jak z niej wynurzył się Tages, półbóg o twarzy dziecięcej, ale starczym rozumie; wszystko tedy się zbiegło i słowa jego i wiedzę zebrano, i przechowano wiele wieków; a zawierały one właśnie zasady i sposoby

<sup>95</sup>*Ne utile (...) angere* (łac.) — „Nie masz w tym z pewnością żadnego pożytku, aby wiedzieć, co przyszłość niesie; nędzna zaś rzecz kłopotać się o rzeczy daremne” (Cicero, *De natura deorum*, III, 6; tłum. Edmund Cięglewicz). [przypis tłumacza]

<sup>96</sup>*Prudens (...) puro* (łac.) — „Świadome przeszłej doli bóstwo/ W pomrokach nocy kryje wyrok/ I sztydzi, gdy się trapi człowiek/ Nad miarę./ (...) Ten zaś mocny będzie/ I szczęśliw w życiu, który po dniu/ Rzec sobie może: «Dzień przeżyłem,/ A jutro niechaj ojciec bogów/ Sprowadzi powódź aż po biegun,/ Lub słońcem pali całą ziemię/ Mnie zawdy błogo»” (Horatius, *Odae*, III, 29, 29–41; tłum. Edmund Cięglewicz). [przypis tłumacza]

<sup>97</sup>*Laetus (...) curare* (łac.) — „Serce me rade temu, co dziś widzę:/ Co przyszłość kryje, wstręt mi śledzić za tym!” (Horatius, *Odae*, II, 16, 25; tłum. Edmund Cięglewicz). [przypis tłumacza]

<sup>98</sup>*Ista (...) divinatio* (łac.) — „Oto jak argumentują: jeżeli są wróżby, są bogowie; jeżeli są bogowie, są wróżby” (Cicero, *De divinatione*, I, 6; tłum. Edmund Cięglewicz). [przypis tłumacza]

<sup>99</sup>*Nam istis (...) censeo* (łac.) — „Albowiem tych, którzy świągot ptaków rozumieją i lepiej znają wątrobę bydlęcą niż swoją, i z tego prorokują, tych można słyszeć, ale nie trzeba słuchać” (Pacuvius cyt. w: Cicero, *De divinatione*, I, 57; tłum. Edmund Cięglewicz). [przypis tłumacza]



tej sztuki. Otoć piękne urodzenie zgodne z jej rozwojem! Już bym wolał raczej kierować swoje sprawy wedle rzutu kości niż wedle tych majaków. I po prawdzie, we wszystkich ustrojach państwowych zawsze zostawiano znaczny zakres władzy fortunie. Platon w porządkach swoich, które stanowi swobodno, oddaje losowi rozstrzygnięcie wielu ważnych spraw i chce, wśród innych rzeczy, aby małżeństwa kojarzyły się losem między godnymi. A przyznaje tak wielką wagę temu przygodnemu wyborowi, iż nakazuje, aby dzieci stąd zrodzone żywione były staraniem kraju; dzieci zaś zrodzone ze złych, aby precz wyrzucano: gdyby wszelako który z tych banitów rosnąc objawił przypadkiem dobre nadzieje co do swej osoby, będzie go wolno odwołać; a nawzajem z owych zatrzymanych, wygnać tych, którzy w młodym wieku niewielkie okażą widoki na przyszłość.

Znam takich, którzy wertują i wykładają stare almanachy i budują ich powagę na tym, iż w istocie tak się stało. Owóż tyle gadając, zdarzy się im niechybnie powiedzieć i prawdę, i kłamstwo: *quis est enim qui, totum diem iaculans, non aliquando collincet*<sup>100</sup>?

Nie przymnaża mojego o nich rozumienia to, iż niekiedy zdarzy się im utrafić. Większa byłaby pewność, gdyby można przyjąć za regułę, iż zawsze i ustawicznie kłamią. Dodajmy jeszcze, iż nikt nie prowadzi rejestru ich omyłek, które są pospolite i niezliczone; obwieszcza się zaś głośno, ile razy zdarzy się im zgadnąć, jakoby rzecz rzadką, trudną do wiary i cudowną. Tak Diagoras, przewany niedowiarkiem, odparł komuś, kto, ukazując mu w świątyni na Samotrake mnogość wotów i obrazów tych, którzy uniknęli rozbicia, rzekł doń: „Ha! ty, który mniemasz, iż bogowie nie troszczą się o sprawy ludzkie, co powiesz na tyłu ludzi ocalonych dzięki ich łasce?” — „Zapewne, odparł, ale nie wymalowano tu owych, którzy spoczywają potopieni na dnie morza i to w znacznie większej liczbie”.

Cycero powiada, iż ze wszystkich filozofów, którzy przyznawali istnienie bogów, jeden tylko Ksenofanes Kolofńczyk próbował wykorzenić wszelkie wróżby. Tym mniej trzeba się dziwować, patrząc, jak wielu z naszych książy, często ze swoją szkodą, czepia się tych majaków. Chciałbym zaiste oglądać własnymi oczami te dwie cudowne księgi: Joachima, proboszcza kalabryjskiego, który przepowiedział wszystkich przyszłych papieży, ich imiona i postać; i drugą, Leona cesarza, który przepowiedział cesarzy i patriarchów greckich. To widziałem na własne oczy, iż w czasach publicznych nieszczęść i zamieszek ludzie zaskoczeni obrotem swych losów, starają się, jak przy wszystkich zabobonach, doszukiwać w niebie przyczyn i dawnych wróżb owego nieszczęścia. A są w tym za moich czasów tak dziwnie szczęśliwi, iż przekonali mnie, jako w tej zabawie prześcipnych a próżniaczych umysłów ci, którzy wyćwiczą się w tej subtelności zdolni są we wszelakim piśmie znaleźć, czego im trzeba: ale zwłaszcza wspomaga ich w tym owa ciemna, dwuwykładna i fantastyczna gwara prorocka, której autorowie nie dają żadnego jasnego sensu, iżby potomność łatwiej mogła się doszukać tego, który się jej spodoba.

Ow *demon* Sokratesa były to może niejaki pobudzenia woli, które objawiały mu się bez udziału jego rozumu: w duszy dobrze oczyszczonej, jak była jego, i przygotowanej przez ustawne ćwiczenia w roztropności i cnocie, podobnym do prawdy jest, iż te pobudzenia, mimo iż nagle i nieprzetrawione, zawsze były ważkie i godne, aby im być powolnym. Każdy doświadcza w sobie takich wyskoków nagłych, gwałtownych i jakby przypadkowych objawień; co do mnie, przypisuję im niejaka powagę właśnie dlatego, iż tak mało przyznają jej naszemu rozumowi. Miewałem takie porywy, które były równie słabe w rozumowaniu jak silne w sympatii lub odrazie (to ostatnie najczęściej było u Sokratesa) i dałem się im nieraz pociągnąć z takim dla siebie pożytkiem i szczęściem, iż można by je uważać za jakoweś boskie natchnienie.

## ROZDZIAŁ XII. O STAŁOŚCI

Zasady męstwa i stałości nie znaczą wcale, abyśmy ile tylko w naszej mocy nie mieli się ochraniać od klęsk i przykrości, jakie nam grożą, a tym samym lękać się, by nas nie zaskoczyły. Przeciwnie, wszystkie godziwe środki chronienia się od nieszczęść są nie tylko dozwolone, ale chwalebne; siła zaś hartu objawia się głównie w tym, aby z niewzruszoną cierpliwością znosić przeciwności, na które nie ma lekarstwa. Dlatego też żaden rodzaj

<sup>100</sup>*quis est (...) collincet* (łac.) — „Kto całymi dniami rzuca oszczepem w pierścione, czemuż by kiedyś nie utrafił?” (Cicero, *De divinatione*, II, 59; tłum. Edmund Cięglewicz). [przypis tłumacza]

ćwiczeń w zwinności ciała albo robieniu bronią nie wydaje się nam naganny, jeśli służy ku obronie od groźących ciosów.

Wiele bardzo wojennych narodów posługiwało się w walce ucieczką z największą dla się korzyścią, tak iż niebezpieczniejszy był nieprzyjaciółom widok ich grzbietu niż twarzy: Turcy zachowali coś z tego sposobu. Sokrates u Platona dworuje sobie z Lachesa, który zasadza męstwo na tym, aby się „krzepko w szeregach dzierżyć przeciw nieprzyjacielowi”: Jakże to (powiada), byłoby tedy tchórzostwem pobić ich, ustępując? I przytacza Homera, który chwali Eneasza za jego sztukę uciekania. A kiedy Laches, opatrzysz się, uznaje ten obyczaj u Scytów i wreszcie w ogóle u ludów walczących konno, ów przytacza mu jeszcze piechurów lacedemońskich, ludu nad inne sławnego z wytrzymałości w boju, którzy w dzień bitwy pod Platejami nie mogąc przełamać perskiej falangi, umyślili cofnąć się i usunąć wstecz, aby owym pozorem ucieczki rozsypać i rozluźnić tę masę, pociągając ją do pościgu; przez co osiągnęli zwycięstwo.

Co się tyczy Scytów, powiadają, że Dariusz wybrawszy się na ich podbój, czynił przez posły królowi twarde wymówki, iż nieustannie umyka się przed nim i unika otwartej potyczki. Na co Indathyrse (takie było jego miano) dał odpowiedź, „iż nie jest to stąd, aby się obawiał jego lub kogokolwiek w świecie, jeno taki jest obyczaj wojenny tego narodu, ile że nie ma on do obrony ani ziemi uprawnej, ani miasta, ani domu, ani też obawia się, aby nieprzyjaciel mógł je zagarnąć: ale jeżeli taki ma apetytę aby ich ukąsić, niech spróbuje się zbliżyć do miejsca ich starożytnych grobowców, a znajdzie tam okazją pogadania z nimi, ile tylko zapragnie”.

Bądź co bądź, przy strzelaninie, z chwilą gdy raz się jest wystawionym na kule, jako to nieraz się trafi w potrzebie wojennej, nie przystoi okazywać lęku przed groźącym ciosem; ile że dla jego szybkości i gwałtowności trza go nam uważać za nieunikniony. Niejeden ściągnął na się co najmniej prześmiejczy towarzyszy przez to, iż mu się zdarzyło podnieść rękę albo opuścić głowę. Przygodziło się wszelako w czas wyprawy, jaką cesarz Karol piąty podjął przeciw nam w Prowansji, iż margrabia de Guast, wybrawszy się na rekonesans pod Arles i wysunąwszy się poza ochronę, jaką miał z wiatraka i dzięki której podsunął się tak blisko, popadł na oczy panu de Bonnewal i seneszałowi d’Agenois, którzy przejeżdżali się po arenie teatrum: ci ukazali go panu de Villiers, komisarzowi artylerii, ów zaś wycelował nań tak trafnie kolubrynkę, iż gdyby margrabia, widząc zapalony lont, nie rzucił się w bok, byłby niechybnie dostał kulą po żywocie. Tak samo kilka lat wprzódziej, Wawrzyniec Medycejski, książę Urbino, ojciec naszej królowej matki, oblegając Mondolfo, włoską fortecę w ziemiach Wikariaty, i widząc, jak przykładają lont do armatki wycelowanej prosto na niego, bardzo szczęśliwie przykucnął; inaczej bowiem kula, która mu tylko musnęła wierzch głowy, byłaby niechybnie przejechała wskroś brzucha. Po prawdzie nie sądzę, aby takie ruchy mogły być wykonane z rozmysłem; jakożby bowiem można sobie w potrzebie tak naglej wytworzyć zdanie o tym, czy ktoś celuje wyżej albo niżej? Dużo snadniej<sup>101</sup> można mniemać, iż fortuna obróciła tu na dobre ich przestach; i że innym razem równie dobrze można by tym sposobem nastawić się pod cios, jak się mu uchylić. Co do mnie, kiedy mi obrazi uszy nagły i niespodziany hałas strzelaniny w miejscu, gdzie bym się go nie miał przyczyny spodziewać, wyznaję, iż nie mogę się powściągnąć od wstrząśnienia: a toż samo zauważyłem nieraz u innych, większych rycerzów ode mnie.

I Stoicy też nie rozumieją, aby dusza mędrca mogła się oprzeć pierwszemu działaniu nagłego wzruszenia; i uważają za rzecz naturalną, iż niespodziany grzmot albo zawalenie się murów może go przejąć, ba, aż do bledności i drżenia; tak samo i inne uczucia: byle tylko sąd o rzeczach został zdrowy i niezmacony, byle rozum nie doznał jakowegoś uszczerbku lub skażenia i byle on sam nie okazał żadnej ustępliwości swemu strachowi i cierpieniom. Z tym, który nie jest mędrce, tak samo dzieje się co do pierwszej części, ale zgoła inaczej co do drugiej: odcisk bowiem wzruszeń nie ogranicza się u niego do powierzchni, jeno zagłębia się i wnika aż do siedliska rozumu, każąc go i znieprawiając: sądzi wedle nich i tak też postępuje. Widzicie oto pełno i wymownie przedstawiony obraz stoickiego mędrca:

*Mens immota manet; lacrymae voluntur inanes*<sup>102</sup>.

<sup>101</sup>snadniej (daw.) — łatwiej. [przypis edytorski]

<sup>102</sup>*Mens (...) inanes* (łac.) — „Duch nieugięty, choć lzy płyną marne” (Vergilius, *Aeneida*, IV, 449; tłum. Edmund Cięglewicz). [przypis tłumacza]

Toż i mistrz perypatetyków nie wypiera się swoich wzruszeń, ale je miarkuje.

## ROZDZIAŁ XIII. CEREMONIA SPOTKANIA SIĘ KRÓLÓW

Nie ma tak błahego przedmiotu, który by nie wart był znaleźć miejsce w tej gawędzie. Wedle naszych pospolitych prawideł byłaby to znaczna nieuprzejmość już wobec równego sobie, ba, więcej jeszcze wobec większego, gdybyście zaniedbali być w domu wówczas, gdy was kto uprzedzi o swoich odwiedzinach. Ba, nawet dodaje w tym przedmiocie królowa Nawarry, nieprzystojnie jest szlachcicowi wyjeżdżać z domu (jako powszechnie się dzieje) naprzeciw temu, kto go ma odwiedzić, by nawet największemu; wiele obyczajniej i grzeczniej jest czekać go w progu, choćby tylko z obawy minięcia się w drodze; wystarczy przeprowadzić gościa, gdy odjeżdża. Co do mnie, przepuszczam często i jedno, i drugie z tych czczych obrządków: jako w ogóle u siebie w domu skracam, ile tylko mogę, wszelkie ceremonie. Obrazi się ten i ów, cóż robić? Lepiej, bym go zmierzył jeden raz niż siebie co dzień: to byłoby ustawne jarzmo. Na cóż by się zdało uciekać niewoli dworów, jeśli ma się ją wlec aż pod własną strzechę? Także ogólne prawidło we wszystkich zebraniach jest, aby mniej znaczni stawili się pierwsi na wezwanie, jako że bardziej przystoi co znakomitszym, aby dali czekać na się.

Wszelako przy spotkaniu jakie papież Klemens<sup>103</sup> i król Franciszek umówili z sobą w Marsylii, król, zarządzwszy potrzebne przygotowania, wydalil się z miasta i zostawił papieżowi parę dni swobody na wjazd i wypoczynek, nim go grzecznie odwiedził. Tak samo przy spotkaniu papieża i cesarza w Bolonii<sup>104</sup>, cesarz pokierował tak, aby papież stanął na miejscu pierwszy i przybył dopiero po nim. Jest to, powiadają, pospolity obyczaj przy spotkaniu takich władców, aby najznamienitszy był przed innymi w umówionym miejscu, ba, nawet przed tym, u którego zjazd się odbywa; a to dlatego, aby ten pozór świadczył, że to mniejsi odwiedzają większego i starają się o jego łaskę, nie zaś on ich.

Nie tylko każdy kraj, ale każde miasto i stan mają swoją osobną dworność. Wkładano mnie w to nader troskliwie w dzieciństwie i obracałem się w towarzystwie dość godnym, aby dobrze poznać prawa naszej francuskiej przystojności, tak iż mógłbym nauki jej udzielać. Chętnie ich przestrzegam, nie tak wszelako trwożliwie, aby życie moje miało przymus od tego cierpieć: bywają tu niejaki uciążliwe formy, których można poniechać, nie tracąc przez to na dworności, byle się to czyniło z rozeznanie, a nie przez nieświadomość. Widywałem często ludzi niegrzecznych przez nadmiar grzeczności i natrętnych przez zbyt gorliwe służby.

Zresztą sztuka życia z ludźmi jest to wielce pożyteczna umiejętność. Podobnie jak wdzięk i piękność, ułatwia nam ona pierwsze zbliżenie i zażyłość; a tym samym otwiera bramę ku uczeniu się z przykładu drugich i spożytkowaniu, i objawieniu przykładu własnego żywota, jeśli jest w nim coś pouczającego i godnego udzielenia.

## ROZDZIAŁ XIV. UPIERANIE SIĘ NIEROZUMNE PRZY OBRO- NIE FORTECY ZASŁUGUJE NA KARĘ

Waleczność ma swoje granice, jako i inne cnoty; te skoro przekroczyć, wstępuje się na drogę błędu: tak iż od waleczności można tu dojść do śmiałości, uporu i szaleństwa, jeśli kto nie umie rozeznąć granic między nimi, trudnych co prawda do rozeznania na samej miedzy. Z tego względu zrodził się obyczaj przyjęty w wojnach, aby karać (zgoła nawet śmiercią) tych, którzy upierają się bronić wszelkiego warownego miejsca niedającego się wedle zasad wojennych obronić. Inaczej, przy zapewnionej bezkarności nie byłoby kurnika, który by się nie pokusił o zatrzymanie całej armii.

Kiedy panu hetmanowi de Montmorency podczas oblężenia Pawii polecono przejść Tesino i zająć przedmieścia św. Antoniego, przy czym napotkał na opór w wieży na końcu mostu, która zacięła się tak, iż musiał ją siłą zdobywać, kazał powywieszać wszystko, co znalazł żywego wewnątrz. Tak samo kiedy indziej, gdy towarzyszył panu Delfinowi w zagórskiej wyprawie, wzięwszy przemocą zamek de Villane i gdy całą załogę w pień wycięło rozjuszone żołnierstwo prócz kapitana i chorążego, kazał ich powiesić i udusić strykiem dla tej samej racji: podobnie też uczynił w tych samych stronach kapitan

<sup>103</sup>papież Klemens — papież Klemens VII (1533). [przypis tłumacza]

<sup>104</sup>przy spotkaniu papieża i cesarza w Bolonii — tenże Klemens VII z Karolem V, w r. 1532. [przypis tłumacza]

Gość, Gospodarz, Obyczaj,  
Pozycja społeczna

Grzeczność

Marcin du Bellay, wówczas gubernator Turynu, z kapitanem de Saint-Bony, gdy resztę jego ludzi wyrznięto przy wzięciu fortecy.

Zważywszy jednak, że osądzenie siły lub słabości fortecy szacuje się wedle oceny i przeciwwagi sił, które ją oblegają (ten bowiem, kto by słusznie opierał się dwóm lichym kolubrynkom, byłby szaleńcem gdyby czekał szturmowi trzydziestu armat), przy czym jeszcze bierze się w rachubę i znamienitość zwycięskiego księcia, i jego sławę, i cześć, jaką mu się powinno, zachodzi niebezpieczeństwo, iż można przeważyć łącznie szalę w tym kierunku. Z tej samej przyczyny zdarza się niekiedy, iż niektórzy mają tak wielkie mniemanie o sobie i swoich siłach, że nie wydaje się im sprawiedliwe, aby mogło się cośkolwiek znaleźć godnego stawić im czoło: równają tedy z ziemią wszystko, gdziekolwiek spotkają się z oporem, przynajmniej tak długo, dokąd szczęście im dopisze. To się widzi w formie wezwań do walki lub poddania, jaką zwykli się posługiwać monarchowie Wschodu (a i dziś jeszcze posługują się ich następcy): które wezwania są dumne, wyniosłe i pełne barbarzyńskiej tyranii. A w czasie, gdy Portugalczycy plądrowali Indie, spotkali się w niektórych państwach z tym powszechnym i niezłomnym prawem, że wszelki nieprzyjaciel pobity pod wodzą króla we własnej osobie albo jego namiestnika, znajduje się poza prawem wykupu i łaski. Owo przede wszystkim trzeba się strzec, kto może, popaść w ręce takiego sędziego będącego zarazem zwycięskim i zbrojnym wrogiem.

## ROZDZIAŁ XV. O KARANIU TCHÓRZOSTWA

Słyszałem to niegdyś od jednego księcia i bardzo wielkiego wodza, iż żołnierza nie powinno się za tchórzostwo skazywać na śmierć; tak rzekł, gdy mu opowiedziano przy stole sprawę pana de Vervins skazanego na śmierć za to, że poddał Boulogne<sup>105</sup>. W istocie słuszną jest, aby się czyniło wielką różnicę między błędami pochodzącymi z naszej słabości a tymi, które pochodzą ze złej woli: w tych bowiem świadomie zbuntowaliśmy się przeciw prawidłom sprawiedliwości, jakie natura w nas wryła; w tamtych, zda się, moglibyśmy się odwołać właśnie do tejże natury, iż nas zostawiła w takowej niedoskonałości a niemocy. Stąd wielu ludzi było zdania, iż można brać z nas porachunek jeno za to, co czynimy przeciw swemu sumieniu: na tym prawidło wspiera się w części mniemanie owych, którzy potępiają karanie śmiercią heretyków i niedowiarków, i owo, które twierdzi, że adwokat i sędzia nie mogą być odpowiedzialni, o ile przez nieświadomość pobłądzili w urzędzie.

Co się tyczy tchórzostwa, to pewna, iż najpowszechniejszy obyczaj jest karać je hańbą i ohydą: twierdzą, iż to prawidło pierwszy raz zostało ustanowione przez prawodawcę Charondasa. Przed nim prawa Grecji karały śmiercią tych, którzy uciekli z pola walki: on zaś nakazał jeno, aby trzy dni musieli siedzieć na placu publicznym odziani w szaty niewieście: a to w nadziei, iż jeszcze będzie można ich użyć, skoro się w nich skrzepi odwagę takowym wstydem. *Suffundere malis hominis sanguinem, quam effundere*<sup>106</sup>. Zdaje się również, iż prawa rzymskie z dawna karały śmiercią tych, którzy uciekli z pola. Jakoż Ammianus Marcellinus powiada, iż cesarz Julian skazał dziesięciu żołnierzy, którzy podali tył w bitwie przeciw Partom, aby im odjęto szarżę, a potem stracono śmiercią, wedle (powiada) praw starożytnych. W innym wszelako wypadku za podobną przewinę skazuje ich tylko, aby za karę zostali z jeńcami przy furgonach. Ostra kara, jaką lud rzymski wymierzył żołnierzom ocalałym pod Kannami i (również w tej samej wojnie) tym, którzy towarzyszyli Fulwiuszowi w ucieczce, nie posunęła się wszelako aż do wyroku śmierci. Skądinąd można się obawiać, iż hańba przywiedzie tak ukaranych do rozpacz i nie tylko ostudzi ich gorliwość, ale wręcz uczyni z nich wrogów.

Za czasu naszych ojców pan de Franget, niegdyś porucznik kompanii marszałka de Chatillon, ustanowiony przez marszałka de Chabannes namiestnikiem Fontarabii w miejsce pana de Lude, wydał ją Hiszpanom: za co skazano go na odjęcie stanu szlacheckiego, tak iż on sam i jego potomstwo miało być wliczone między chłopów płacące daniny i niezdolne noszenia oręża: ten srogi wyrok wykonano w Lionie. W późniejszym czasie podobnej kary doświadczyła cała szlachta, która znajdowała się w Guyse wówczas, gdy

<sup>105</sup>de Vervins (...) poddał Boulogne — królowi angielskiemu, który prowadził sam oblężenie. [przypis tłumacza]

<sup>106</sup>*Suffundere* (...) *effundere* (łac.) — „Raczej powinienes twarz człowieka krwią wstydu zarumienić, aniżeli twe ręce jego krwią ubroczyć” (Tertullianus, *Apologeticum*; tłum. Edmund Cięglewicz). [przypis tłumacza]

wszedł tam książę Dynasów: takó¿ i inni, jeszcze innym razem. Bądź co bądź w takim wypadku, gdy się ma do czynienia z nazbyt już grubym i oczywistym nieuctwem albo tchórzostwem, słuszną jest wziąć je za wystarczający dowód złośliwości i złoçynystwa i karać jako takie.

## ROZDZIAŁ XVI. OBYCZAJE NIEKTÓRYCH AMBASADORÓW

Przestrzegam w swoich podróżach tej praktyki, aby się zawždy nauczyć czegoś z obcowania z drugimi (co jest jedną z najlepszych szkół, jakie istnieją), a mianowicie sprowadzam zawsze tych, z którymi rozmawiam, na przedmioty najlepiej im znane:

*Basti al nocchiero ragionar de' venti,  
Al bifolco dei tori, e le sue piaghe  
Conti l'guerrir, conti'l pastor gli armenti*<sup>107</sup>;

najczęściej bowiem zdarza się, iż przeciwnie, każdy rad rozprawia o rzemiośle innym niż swoje w mniemaniu, iż przez to przysparza sobie nowej reputacji: świadectwem wyrzut, jaki Archidamus uczynił Peryandrowi, iż poniechał sławy dobrego lekarza, aby nabyć rozgłosu lichego poety. Patrzenie, jak Cezar obszernie się rozpisuje, przedstawiając nam swoją zmyślność w budowie mostów i machin; a przeciwnie, jak ścieśnia się tam, gdzie mówi o dziełach tyçzących jego istotnego rzemiosła, o swym męstwem i czynach wojskowych. Czyny dosyć świadczą o nim jako o doskonałym wodzu; owo chce się przedstawić za wybornego inżyniera, mimo iż jest to talentem o wiele tańszym. Stary Dionizjusz był bardzo znamienitym wodzem, jako przystało jego stanowisku: głównie wszelako troskał się o to, aby zdobyć sobie imię na niwie poezji, do której nie miał żadnego daru. Pewnego człowieka, z zawodu jurystę, zaprowadzono niedawno do biblioteki zaopatrzanej w najrozmaitsze książki jego rzemiosła i inne: nie znalazł w nich żadnej pobudki do rozmowy; wdał się natomiast w ciężko uczoną rozprawę nad ryciną jakiejś barykady umieszczoną na ścianie, którą to rycinę stu kapitanów i żołnierzy oglądało co dzień, nie zwracając na nią uwagi.

*Optat ephippia bos piger, optat arare caballus*<sup>108</sup>.

Tą drogą nie dopytacie się nigdy niczego mądrego. Tak tedy trzeba się starać, aby bądź architekt, bądź malarz, bądź szewca i tak dalej, każdego naprowadzić na jego kopyto.

Z tej samej przyczyny, kiedy czytam historie (którymi może bawić się każdy), mam zwyczaj zwracać uwagę, kim jest ów, kto je pisze: jeżeli to osoba niemająca innego rzemiosła jak jeno pisanie, uczę się od niej głównie stylu i wystowienia; jeśli lekarz, chętniej wierzę temu, co powiada o klimacie, o zdrowiu i kompleksji monarchów, o ranach i chorobach; jeśli jurysta, dowiaduję się od niego o kontrowersjach prawnych, ustawach, urządzeniach państwowych i tym podobnych rzeczach; jeśli teolog, o sprawach kościelnych, cenzurach eklezjastycznych, dyspensach i małżeństwach; jeśli dworzanin, o obyczajach i ceremoniach; jeśli żołnierz, o tym, co należy do jego rzemiosła, zwłaszcza co się tyczy wypadków, w których brał udział własną osobą; jeśli ambasador, dowiem się o konszachtach, zabiegach, intrygach i sposobie ich prowadzenia.

Z tej przyczyny to, co byłbym pomiął u drugiego, nie zatrzymując się, to zważyłem i zakonotowałem sobie dobrze w kronikach pana de Langey, bardzo świadomego w takich rzeczach. A mianowicie, powiedziawszy owe piękne przedstawienia cesarza Karola piątego uczynione w konsystorzku w Rzymie, w obecności biskupa de Mascon i pana du Velly, naszych ambasadorów, w które wmieszał wiele słów obelżywych przeciwko nam, a między innymi, że gdyby jego wodzowie i żołnierze nie byli wierniejsi i zdatniejsi w sztuce wojennej niż nasi królewscy, natychmiast przywiązałby sobie powróz do szyi, aby prosić króla naszego Franciszka o zmiłowanie (i zdaje się, że wierzył w to po trosze, i później

<sup>107</sup> *Basti (...) armenti* (wł.) — „Niechaj pilot ograniczy się do mówienia o wiatrach, rolnik o wołach, wojownik o ranach, zaś pasterz o swych stadach (włoski przekład Propercjusza” [*Elegiae*], II, elegia 1, w. 43; tłum. Edmund Cięglewicz). [przypis tłumacza]

<sup>108</sup> *Optat (...) caballus* (łac.) — „Wół tępy chce pod siodłem, koń pod jarzmem chodzi” (Horatius, *Epistulae* I, 14, 43; tłum. Edmund Cięglewicz). [przypis tłumacza]

bowiem, parę razy w życiu, zdarzyło mu się powtórzyć te słowa); także wyzwał króla, aby się z nim potykał sam a sam, w czóźnie, w koszuli, ze szpadą i pugiuałem: tedy ów pan de Langey, opowiedziawszy to i ciągnąc dalej swoją historię, dodaje, iż nasi ambasadorowie, wysyłając meldunek do króla o tych sprawach, przedstawili mu je po największej części odmiennie, nawet zgoła zataili dwa ostatnie punkty. Owo zdało mi się bardzo dziwnym, aby była w mocy ambasadora taka swywola w zdawaniu sprawy, jakie winien jest swemu panu, zwłaszcza w rzeczach tak ważnych, pochodzących od takiej osoby i wypowiedzianych w tak wielkim zgromadzeniu. Zdawałoby mi się, że obowiązkiem sługi jest wiernie przedstawić rzeczy w całym ich przebiegu, tak jak się działy, iżby dopiero pan miał swobodę ocenić, sądzić i wybierać; zmieniać bowiem i ukrywać prawdę z obawy, aby jej nie wziął inaczej, niż trzeba, i aby go to nie popchnęło na jakąś złą drogę, i dlatego zostawiać go w nieświadomości swoich spraw, wydaje mi się raczej przystojne temu, który stanowi prawa, a nie temu, który im podlega; raczej preceptorowi i bakałarzowi w szkole, a nie temu, który powinien się uważać za niższego nie tylko co do powagi, ale także co do rozumu i dobrej rady. Jakkolwiek bądź, nie chciałbym być tak obsługiwany w moich powszednich sprawach.

Tak chętnie pod jakim bądź pozorem uchylamy się od posłuchu rozkazom i zagarniamy sobie decyzje, każdy tak naturalnym popędem dąży do swobody i władzy, że żaden przymiot nie musi być tak miły zwierzchnikowi w tych, którzy mu służą, jak proste i nierozumujące posłuszeństwo. Obraża prawo rozkazodawcy, kto jest powolny z uznania, a nie z uległości. Krassus, ten, którego Rzymianie mienili pięciokrotnie szczęśliwym, będąc w Azji konsulem, rozkazał pewnemu inżynierowi greckiemu, aby z dwu masztów okrętowych, które widział w Atenach, przywiózł mu większy, a to dla sporządzenia zeń jakowejś maszyny oblężniczej. Ów, zadufany w swą wiedzę, odważył się rozrzucić inaczej i przywiózł mniejszy, jako wedle racji jego sztuki sposobniejszy do celu. Krassus, wysłuchawszy cierpliwie jego wywodu, kazał go sumiennie oćwiczyć batogiem, rozumiejąc, iż dobro dyscypliny wojskowej ważniejsze jest niż budowa jednej maszyny.

Z drugiej strony wszelako godziłoby się zaznaczyć, iż tak bezwzględne posłuszeństwo należy jedynie ściśłym i wyraźnym rozkazom. Posłannictwo ambasadorów bardziej jest swobodne i w wielu rzeczach zależne przede wszystkim od ich rozsądzenia; nie wykonują oni po prostu i jedynie woli pana, ale kształtują ją także i kierują nią swymi radami. Widziałem za moich czasów, jak osobom na takim stanowisku poczytano za złe, iż więcej zważali na słowa królewskich listów niż na okoliczności i sprawy toczące się przed ich oczami. Roztropni ludzie dziś jeszcze ganią obyczaj królów perskich, którzy odmierzali tak kuso zlecenia swoim posłom i namiestnikom, iż ci w najmniejszej rzeczy musieli odwoływać się do ich decyzji; taka zwłoka w państwie o tak rozległych granicach nieraz stała się przyczyną znacznych szkód w interesach. Toż Krassus, pisząc do człowieka biegłego w rzemiośle i zwierając mu użytek, do jakiego maszt miał służyć, czyż nie zdawał się go wciągać do narady i zachęcać do wykładania otrzymanych rozkazów?

## ROZDZIAŁ XVII. O STRACHU

*Obstupui, steteruntque comae, et vox faucibus haesit*<sup>109</sup>.

Nie jestem (tak powiadają) biegłym naturalistą i nie wiem zgoła, przez jakie sprężyny działa w nas strach; ale to pewna, że jest to bardzo osobliwe uczucie: toż powiadają lekarze, iż nie istnieje żadne inne, które by bardziej wytręcało nasz umysł z przyrodzonej równowagi. W istocie, widziałem wielu ludzi po prostu oszalałych ze strachu; rzekłbyś, iż w czasie trwania swego napadu i najrozsądniejszych przyprawia on o straszliwe zamięcia. Nie mówię tu o pospółstwie, któremu strach przywodzi przed oczy to pradziadków wychodzących z grobu w śmiertelnych gzlach, to wilkołaki, krasnoludki i chimery; ale nawet wśród żołnierzy, tam, gdzie uczucie to najmniej powinno znaleźć miejsca, ileż razy zmieniło ono stado owiec w szwadron kirasjerów? trzciny i wiklinę w lansjerów i rycerzy? przyjaciół we wrogów? krzyż biały w czerwony? Kiedy pan de Bourbon zdobywał Rzym,

<sup>109</sup> *Obstupui (...) haesit* (łac.) — „Zdrętwiałem, włos się zjeżył, głos zamarł w gardzieli” (Vergilius, *Aeneida*, II, 774; tłum. Edmund Cieglewicz). [przypis tłumacza]

pewien chorąży postawiony na straży w podległości zamku Św. Piotra popadł za pierwszym alarmem w taki przestraszenie, iż wypadł ze sztandarem w dłoń przez jakiś wyłom w murze i gnał prosto ku nieprzyjaciółom, mniemając, że ucieka do miasta. Dopiero spostrzegłszy wojsko pana de Bourbon szykujące się, aby mu dać odpór (w mniemaniu, iż to załoga uczyniła wycieczkę), opatrzył się i zmieniając front, wrócił tą samą dziurą, którą się był puścił na więcej niż trzysta kroków w szczerze pole. Nie tak szczęśliwie powiodło się chorążemu kapitanu Julie wówczas, gdy hrabia de Bures i pan de Reu zdobyli na nas Saint-Paul. Kiedy bowiem postradałszy głowę ze strachu z całą chorągwią wypadł za miasto przez jakowąś szczyrbę, oblegający posiekali go w sztuki. Przy tym samym oblężeniu godzien jest zanotowania inny objaw przestraszenia: który tak mocno ścisnął, przejął i zmroził serce pewnego szlachcica, iż wręcz upadł martwy na ziemię przy wyłomie, nie otrzymawszy żadnej rany.

Podobne szaleństwo ogarnia niekiedy cały tłum: w potyczce Germanika przeciw Alemanom dwa wielkie wojska obrały z przestraszenia dwie przeciwne drogi: jedno uciekało tam, skąd wyruszało drugie. Niekiedy strach przydaje skrzydeł stopom jak u owych dwu wyżej wspomnianych; niekiedy znów przygważdża nogi i poraża je, jak to czytamy o cesarzu Teofilu, który przegrywając bitwę z Agarenami, w takie popadł przerażenie i osłupienie, iż nie mógł się zdobyć na ucieczkę, *adeo pavor etiam auxilia formidat*<sup>110</sup>; aż dopiero Manuel, jeden z wodzów, potrząsnawszy go i szarpnąwszy, jakoby budząc z głębokiego snu, rzekł: „Jeśli nie pójdziesz za mną, zabiję cię; lepiej bowiem, byś utracił życie, niżbyś, popadłszy w niewolę, stracił cesarstwo”.

Najwyższy stopień swej potęgi wyraża strach, kiedy we własnej służbie wraca nam męstwo, które był wydarł naszemu honorowi i obowiązkom. Tak w pierwszej otwartej bitwie, jaką Rzymianie przegrali przeciw Hannibalowi, pod wodzą konsula Sempronia, oddział jakich dziesięciu tysięcy ludzi popadł w gwałtowny strach; zaczęli nie widząc innego sposobu otwarcia drogi swemu tchórzostwu, rzucili się w największą ciżbę i przetrzęśli przez nią w zadziwiającym impecie, z wielką rzezią Kartagińczyków. W ten sposób kupili sobie haniebną ucieczkę tą samą ceną, za jaką mogli zyskać chlubne zwycięstwo.

Owo<sup>111</sup> czego też najwięcej się lękam, to strachu: bo też dotkliwszy jest od wszelkiej przygody. Jakież mogło być bardziej piekące i sprawiedliwe cierpienie niż boleść przyjaciół Pompejusza znajdujących się na statku, naocznych widzów straszliwej rzezi? A oto strach przed żaglami egipskimi, które zaczęły się do nich przybliżać, otumaniał ich do tego stopnia, iż (jak to zauważono) o niczym nie pamiętali, jeno aby naglić marynarzy do pośpiechu i do rychlejszej ucieczki; dopiero przybywszy do Tyru i wolni od obawy, zdolni byli skierować myśl ku stracie, jaką ponieśli i dać folgę lamentom i żalom, które owa silniejsza namiętność wprzódy była zahamowała.

*Tum pavor sapientiam omnem mihi ex animo expectorat*<sup>112</sup>

Tych, którym się oberwało porządnie w potyczce wojennej, można, choć rannych i okrwawionych, powieść na drugi dzień do ataku; ale tych, których obleciał tęgi strach przed nieprzyjacielem, nie zniewolisz, aby mu bodaj w oczy popatrzyli. Ci, których uciska natarczywa obawa, iż postradają mienie, pójdą na wygnanie lub popadną w niewolę, żyją w nieustannym przerażeniu, zapominając o jadle, napoju, odpoczynku: gdy ubodzy, wygnańcy, niewolnicy żyją często równie wesoło jak inni. Mnogość ludzi, którzy przypekani strachem powiesili się, utopili lub rzucili w przepaść, stanowi dowód, iż strach jest jeszcze dokuczliwszy i bardziej niezdolny od śmierci.

Grecy rozróżniają jeszcze inną jego odmianę, niezależną od omamienia rozumu, a przychodzącą (jak powiadają) bez widocznej przyczyny i jakoby z natchnienia niebios: całe narody i wojska ulegają mu niekiedy. Tęgo rodzaju był ów popłoch, który w Kartaginie sprawił tyle nieszczęścia: słychać było jedynie krzyki i głosy przerażenia; widać było mieszkańców, jak wypadali w popłochu z domów, wpadali na siebie, ranili się i zabijali

Strach

<sup>110</sup>*adeo (...) formidat* (łac.) — „Strach kępuje nawet myśl o ratunku” (Quintus Curtius, *Historiae Alexandri Magni*, III, 11; tłum. Edmund Cięglewicz). [przypis tłumacza]

<sup>111</sup>*Owo* (daw.) — tak więc; tak; i tak (użyte na początku zdania). [przypis edytorski]

<sup>112</sup>*Tum (...) expectorat* (łac.) — „Tak przerażenie pozbawia mnie wszelkiej przytomności” (Ennius u Cicerona [w:] Cicero, *Tusculanae quaestiones* [wyd. też pod tytułem: *Tusculanae disputationes*], III, 26; tłum. Edmund Cięglewicz). [przypis tłumacza]

wzajem, jak gdyby wręcz nieprzyjaciel już zawładnął miastem: i panował ten zamęt i szaleństwo tak długo, póki przez modły i ofiary nie ułagodzili gniewu bogów. Nazywają to *strachem panicznym*.

## ROZDZIAŁ XVIII. JAKO NIE TRZEBA SĄDZIĆ NASZEJ DO- LI AŻ PO ŚMIERCY

*Scilicet ultima semper  
Expectanda dies homini est; dicitque beatus  
Ante obitum nemo supremaque funera debet*<sup>113</sup>.

Dzieci znają opowieść o królu Krezusie w tym przedmiocie: Krezus, pojmany przez Cyrusa i skazany na śmierć, w chwili gdy miano już wykonać wyrok, zakrzyknął: „O, Solonie! Solonie!”. To doniesiono królowi; zapragnął tedy dowiedzieć się, co by to znaczyło. Tamten wyjaśnił mu, iż na własnym nieszczęściu stwierdzał prawdziwość przestrogi, jakiej niegdyś udzielił mu Solon: „że żadnego człowieka, by najbardziej<sup>114</sup> uśmiechała mu się fortuna, nie można nazwać szczęśliwym, póki nie upłynie ostatni dzień jego życia”, a to dla niepewności i zmienności rzeczy ludzkich, które *cale*<sup>115</sup> nieznacznym poruszeniem odmieniają los z jednego stanu w zgoła inny. Agezilaus, przy którym mienił ktoś szczęśliwym króla perskiego, iż przyszedł tak młodo do takiej potęgi, rzekł: „Tak, ale w tym wieku i Priam nie był nieszczęśliwy”. Bywało, iż z królów Macedonii, następców owego wielkiego Aleksandra, robili się stolarze i pacholkiwie trybunalscy w Rzymie; z tyranów Sycylii bakalarze w Koryncie. Zdobywca połowy świata i wódz nad tyłoma wojskami stał się nędznym żebrakiem u stołu oficerów króla Egiptu; tyle właśnie kosztowało wielkiego Pompejusza przedłużenie życia o kilka miesięcy! A za naszych ojców ów Ludwik Sforza, dziesiąty książę Mediolanu, przed którym tak długo drżała cała Italia, toć umarł jako więzień w Loches i, co najgorsze, przeżywszy dziesięć lat w więzieniu. Najcudniejsza królowa, wdowa po największym królu chrześcijaństwa<sup>116</sup>, czyż nie zginęła świeżo z ręki kata? Niegodne zaiste i barbarzyńskie okrucieństwo! I tysiąc można by mnożyć takich przykładów; zda się bowiem, że tak jak burze i nawałnice mierzi pycha i wyniosłość naszych budowli, tak samo są tam w górze jakoweś duchy zazdrosne o wielkości ziemskie:

*Usque adeo res humanas vis abdita quaedam  
Obterit, et pulchros fasces saevasque secures  
Proculcare, ac ludibrio sibi habere videtur*<sup>117</sup>!

Zdaje się, jakoby niekiedy fortuna czyhała właśnie na ostatni dzień naszego życia, aby okazać swą potęgę, wywracając w jednej chwili to, co zbudowała w długich latach, i każąc nam wykrzyknąć wraz z Laberiuszem,

*Nimirum hac die  
Una plus vixi mihi, quam vivendum fuit*<sup>118</sup>.

Można tedy ze słusznością przyjąć tę dobrą przestrogę Solona: wszelako, iż to był filozof (w oczach których to ludzi łaska i niełaska fortuny nie stanowi o szczęściu ani nieszczęściu, wielkość zaś i potęga są im przygodną właściwością niemalże obojętną),

<sup>113</sup>*Scilicet (...) debet* (łac.) — „Bo człowiek musi czekać na swój dzień ostatni, / Nikomu nie lza zwać się szczęśliwym przed końcem / I przed pogrzebem swoim” (Ovidius, *Metamorphoses*, III, 135, fab. 2; tłum. Edmund Cięglewicz). [przypis tłumacza]

<sup>114</sup>*by najbardziej* (daw.) — tu: choćby najbardziej. [przypis edytorski]

<sup>115</sup>*cale* (daw.) — całkiem, zupełnie. [przypis edytorski]

<sup>116</sup>*wdowa po największym królu chrześcijaństwa* — Maria Stuart (1587). [przypis tłumacza]

<sup>117</sup>*Usque (...) videtur* — „Jest jakaś moc tajemna, co obraca w druzgi / Sprawy ludzkie i łamie wszechpotężne różgi / I topory liktorów jakby dla igraszkil” (Lucretius, *De rerum natura*, V, 1232; tłum. Edmund Cięglewicz). [przypis tłumacza]

<sup>118</sup>*Nimirum (...) fuit* — „Zaprawdę o ten jeden dzień właśnie żyłem za długo” (Macrobius, *Saturnalia*, II, 7; tłum. Edmund Cięglewicz). [przypis tłumacza]

Szczęście, Kondycja ludzka,  
Los, Przemiana

Los



uwązham za prawdopodobne, iż on patrzył dalej i chciał przez to powiedzieć, jako prawdziwe szczęście życia, to, które zależy od spokojności i zadowolenia zacnego umysłu i od niezłomności i statku obyczajnej duszy, nie może być przyznane człowiekowi, póki się go nie widziało, jak odegra ostatni i z pewnością najtrudniejszy akt swojej komedii. We wszystkim innym może być jakowaś maska: bądź to że owe piękne rozprawy filozofii są w nas jedynie przystojnym pozorem, bądź też że losy, nie doświadczając nas zbyt do żywego, pozwalają nam zachować zawżdy spokój na obliczu; wszelako w tej ostatniej roli, sam na sam i w cztery oczy ze śmiercią, nie ma już co udawać, trzeba gadać ludzkim głosem, trzeba pokazać, co tam jest ukryte na dnie saka.

*Nam verae voces tum demum pectore ab imo  
Eiciuntur; et eripitur persona, manet res*<sup>119</sup>.

Oto dlaczego o ten kres, niby o kamień probierczy, trzeba doświadczać wszystkie czynności naszego życia: to dzień próby, dzień osądu wszystkich innych dni; to dzień, powiada ktoś ze starożytnych, który stanowi miarę wszystkich moich lat ubiegłych. Odkładam do śmierci próbę owocu mych nauk: ujrzymy, czy rozprawy pochodzą z ust czy z serca. Widziałem wielu, którzy śmiercią swoją zyskali dobrą albo złą reputację całemu swemu życiu. Scypion, teść Pompejusza, umierając dobrze, naprawił złe mniemanie, jakie żywiono o nim dotąd. Epaminondas pytany, kogo z trzech ceni najwyżej, Chabriasza, Ifikratesa czy samego siebie, odparł: „Trzeba nas widzieć w godzinie śmierci, nim będzie można wyrokować”. W istocie, wiele by się ujęło jemu samemu, gdyby szacując cnoty tego męża, opuściło się chlubę i wspaniałość jego zgonu.

Bóg uczynił, jako mu się spodobało; ale za mojej pamięci trzy najbardziej obmierzłe osoby, jakie znałem w pełnej szkaradzie ich życia, i najbezpieczniejsze, miały śmierć nader przykładną i pod każdym względem doskonałą. Bywają śmierci chlubne i szczęśliwe: widziałem kogoś, komu śmierć przecięła nitkę życia w jego najświetniejszym biegu i w kwiecie rozwoju, kładąc mu kres tak wspaniały, iż, moim zdaniem, jego ambitne i śmiałe zamiary nie mogłyby osiągnąć nic wyższego, niż sprawiło to ich przerwanie. Doszedł, nie czyniąc kroku, tam, kędy dążył, ba, z chlubą i wspaniałością większą, niżli sam się jej spodziewał i pragnął; zagładą swoją przewyższył cześć i sławę, do której zdążał w swej drodze<sup>120</sup>. W osądzeniu czyjegos życia patrzę zawsze na to, jak upłynął jego koniec; nieustanną zaś pracą mego własnego życia jest, aby spłynął dobrze, to znaczy spokojnie i cicho.

## ROZDZIAŁ XIX. JAKO FILOZOFOWAĆ ZNACZY UCZYĆ SIĘ UMIERAĆ

Cycero powiada, iż filozofować jest nie co insze, jeno gotować się do śmierci. A to dlatego, iż roztrząsanie i rozpamiętywanie wywodzi niejako duszę poza nas samych i zatrudnia ją poza ciałem, co jest jak gdyby szkołą i podobieństwem śmierci; albo też, że cała mądrość i rozum świata zdążają wreszcie do tego punktu, aby nas nauczyć nie lękać się śmierci. Jakoż w rzeczy, albo rozum w piętę goni, albo też winien celować jeno ku naszemu zadowoleniu i cała jego praca powinna w końcu zmierzać do tego, by nas nauczyć dobrze żyć i z naszym pożytkiem, jako powiada Pismo święte<sup>121</sup>. Wszystkie mniemania świata schodzą się w tym, iż szczęście jest naszym celem, mimo iż obierają ku temu rozmaite środki: inaczej przegnano by je precz od razu; któż by bowiem słuchał tego, kto jako swój cel zakłada nasze troski i cierpienia? Różnice filozoficznych szkół pod tym względem są jeno słowne; *transcurramus solertissimas nugas*<sup>122</sup>; więcej w tym jest upierania się i przekory, niżby przystało tak wysokiej profesji: ale jakkolwiek rolę pragnąłby człowiek odkrywać, zawsze zdradzi w końcu coś z samego siebie.

<sup>119</sup>*Nam (...) res* — „Teraz dopiero płynie głos prawdy spod serca, / Spada maska i jawi kształt; treść istoty” (Lucretius, *De rerum natura*, III, 57; tłum. Edmund Cieglewicz). [przypis tłumacza]

<sup>120</sup>*widziałem kogoś (...) w swej drodze* — Montaigne ma tu na myśli przedwczesnie zmarłego ukochanego przyjaciela, Stefana de la Boétie (1563). [przypis tłumacza]

<sup>121</sup>*dobrze żyć i z naszym pożytkiem jako powiada Pismo święte* — Biblia, Koh 3:12. [przypis tłumacza]

<sup>122</sup>*transcurramus solertissimas nugas* — Precz z subtelnymi dociekaniem (Seneca [Minor], *Epistulae morales ad Lucilium*, 117; tłum. Edmund Cieglewicz). [przypis tłumacza]

Śmierć

Filozof, Śmierć, Kondycja  
ludzka

Niech sobie mówią, co chcą, w cnocie nawet ostatecznym celem naszych dążeń jest rozkosz. Z rozmysłu klekocę im nad uszami słowem, które tym panom tak bardzo nie do smaku; jeśli bowiem oznacza ono jakoweś najwyższe szczęście i szczególne ukontentowanie, to właśnie snadniej<sup>123</sup> da się go kosztować przy udziale cnoty, niż przy jakim bądź innym. A że ta rozkosz jest bardziej rześka, jędrna, krzepka i męska, nie przestaje mimo to być rozkoszą: i radniej byśmy jej dali miano *lubości*, wdzięczniejsze, łagodniejsze i prostsze niż owo twardsze miano<sup>124</sup>, którym ją ochrzciliśmy. Owa zaś druga rozkosz, niższa, jeśliby zasługiwała na to piękne imię, to jedynie obok tamtej, a nie wyłącznie. Uważam ją za mniej wolną od przykrości i przeciwieństw niż cnotę; poza tym iż smak jej jest bardziej chwilowy, przelotny i znikomy, ma ona swoje czuwania, swoje posty i trudy, i krew, i pot, a prócz tego zwłaszcza swoje cierpkie doskwierania wszelakiego rodzaju i tuż za sobą sytość tak ociężała, iż równa się istnej pokucie. Bardzo niesłusznie sądzą, iż te utrapienia służą za bodziec i zaprawę jej słodczy (jako niekiedy w naturze jedno przeciwieństwo ożywia się drugim); niesłusznie też mówimy, wracając do cnoty, że podobne następstwa i trudności obciążają ją i czynią surową a nieprzystępną! Przeciwnie, w cnocie o wiele więcej niż w rozkoszy uszlachetniają one, zaostrzają i podnoszą boską i doskonałą lubość, jakiej nam ona dostarcza. Wierzę, bardzo niegodny jest jej obcowania, kto przeciwstawia tutaj trud owocom: nie ocenia smaku wdzięków jej ani pożytku. Ci, którzy nas ciągle pouczają, że staranie się o nią jest przykre i żmudne, a jeno zażywanie przyjemne, cóż innego powiadają, jeśli nie to, iż zawždy jest niemila? Jakież bowiem ludzkie starania osiągnęły kiedy jej pełne użycie? Toż najdoskonalsi zadowolili się tym, aby dążyć do cnoty i zbliżyć się, nie posiadłszy jej wszelako. Ale myślą się ci, co tak twierdzą. Wszak ci we wszystkich uciechach jakie znamy, samo dążenie do nich jest przyjemne: wszelkie przedsięwzięcie bierze smak od wartości rzeczy, jaką ma na celu; w tym bowiem mieści się znaczna część odczuwania i z nim nierozłączna. Szczęście i błogość, jakie błyszczą w cnocie, wypełniają wszelkie jej dziedziny i drogi od pierwszych wrót aż do ostatniej granicy.

Owóż jednym z głównych dobrodziejstw cnoty jest wzgarda śmierci: środek który napędza życie nasze błogim spokojem i daje mu czysty i rozkoszny smak; bez którego zamiera wszelka inna rozkosz. Oto dlaczego wszystkie szkoły spotykają się i zgadzają w tym punkcie. A jakkolwiek wszystkie prowadzą nas równie zgodnie i ku temu, aby gardzić boleścią, ubóstwem i wszelką inną przygodą, jakiej życie ludzkie jest podległe, czynią to już nie tak gorliwie: zarówno dlatego iż wypadki te nie są tak nieodzowne (większość ludzi przechodzi przez życie nie zaznawszy ubóstwa, inni zgoła nie zaznawszy bólu i choroby, jako Ksenofil, muzyk, który żył sto i sześć lat w najlepszym zdrowiu), jak też zwłaszcza iż w najgorszym razie, kiedy się nam spodoba, śmierć może położyć koniec wszelkim innym utrapieniom i przeciąć ich pasmo. Ale co się tyczy śmierci, ta jest nieunikniona:

*Omnes eodem cogimur; omnium  
Versatur urna, serius, ocius,  
Sors exitura, et nos in aeternum  
Exilium impositura cymbae*<sup>125</sup>:

a tym samym, jeżeli nas przeraża, staje się źródłem nieustannego cierpienia, na które już nie może być ulgi. Nie ma miejsca, z którego by nie mogła wyjść ku nam; możemy kręcić bez przerwy głową to tu, to tam, jakoby w podejrzanej okolicy: *quae, quasi saxum Tantalum, semper impendit*<sup>126</sup>. Trybunały często dają tracić zbrodniarzy w miejscu popełnienia zbrodni: owóż próbujcie ich przez drogę oprowadzać po najpiękniejszych pałacach, raczcie ich i podejmujcie, ile wam się podoba,

*Non Siculae dapes*

<sup>123</sup>snadniej (daw.) — łatwiej. [przypis edytorski]

<sup>124</sup>owo twardsze miano [cnoty] — słowo *virtus* oznaczało hart, krzepkość. [przypis tłumacza]

<sup>125</sup>*Omnes (...) cymbae* — „Coś nas tu wszystkich w jeden dół spycha/ I wszystkich losy w urnie podrzuca/ Aż wyjdzie każdy, pierwaj czy później,/ Dając nam bilet na łódź, co płynie/ W banicję wieczną...” (Horatius, *Odae*, II, 3, 25; tłum. Edmund Ciegłewicz). [przypis tłumacza]

<sup>126</sup>*quae (...) impendit* — „Co wisi nad człowiekiem jak skała nad Tantalem” (Cicero, *De finibus bonorum et malorum*, I, 18; tłum. Edmund Ciegłewicz). [przypis tłumacza]

*Dulcem elaborabunt saporem;  
Non avium citharaeque cantus  
Sommum reducent*<sup>127</sup>;

zali<sup>128</sup> mniemacie, iż będą zdolni się nimi ucieszyć i że ostateczny cel podróży, stojący im ciągle przed oczyma, nie stępił im i nie zmierzył smaku wszystkich tych słodczy?

*Audit iter, numeratque dies, spatiaque viarum  
Metitur vitam, torquetur peste futura*<sup>129</sup>.

Celem naszej wędrówki jest śmierć; to nienukniorny przedmiot naszego dążenia: jeżeli nas przeraża, w jakiż sposób możebna jest nam ująć jeden krok bez drżenia? Lekarstwem pospółstwa jest nie myśleć o tym: ale jakaż głupota, jakaż tępość może sprowadzić tak grube zaślepienie? Trzebaż chyba osłu zakładać uzdę na ogon:

*Qui capite ipse suo instituit vestigia retro*<sup>130</sup>.

Nie ma w tym dziwu, jeśli tak często wpadają w pułapkę. Wystarczy jeno nazwać śmierć, aby tych ludzi przerazić; większość odżegnuje się jakoby na imię diabła. A ponieważ wspomina się o niej w testamencie, nie spodziewajcie się, aby przyłożyli doń rękę, póki lekarz nie ogłosi im ostatecznego wyroku: i Bóg wie, jak wówczas, między napadami bóleści a strachu, do rzeczy wypada to dzieło!

Rzymianie (jako że ten wyraz zbyt szorstko drażnił ich uszy i dźwięk zdawał się złowieszczym) przyjęli obyczaj zmiękczać go lub rozwodzić w opisach: zamiast mówić „umarł”, powiadają „przeszał żyć, dożył”; byle w tym było życie, bodaj i minione, to ich już pociesza. Myśmy od nich zapożyczyli nasze: *nieboszczyk pan Jan*. Ano cóż, jak powiadają, słowo to tyle co pieniądz!

Urodziłem się między godziną jedenastą a dwunastą, ostatniego lutego, w roku tysiąc pięćset trzydziestym trzecim, jako teraz liczymy zaczynając rok od stycznia<sup>131</sup>. Minęło dopiero dwa tygodnie, jak skończyłem trzydzieści dziewięć lat: należy mi się tedy co najmniej drugie tyle. Wszelako poniechać myślenia o tej rzeczy, bodaj tak oddalonej, byłoby szaleństwem. Ba, cóż! i młodzi, i starzy opuszczają ten świat jednako: nikt nie rozstaje się z nim inaczej, jeno tak jak gdyby dopiero co nań wstąpił; dodawszy, iż nie ma tak zmurzalego człeka, póki ma przed oczyma wiek Matuzalema, iżby nie myślał, że ma jeszcze z jakich dwadzieścia lat przed sobą. A zresztą, biedny szaleńcze, któż ci określił granice żywota? Opierasz się na baśniach lekarzy: patrz raczej na rzeczywistość i doświadczenie. Wedle zwykłego biegu rzeczy to, że żyjesz tak długo, to już osobliwa łaska: przekroczyłeś zwyczajny termin ludzkiego żywota. A że tak jest w istocie, policzże swoich znajomych, ilu z nich zmarło przed upływem twego wieku: pewnie więcej niżli go dosięgło. Sporządź sobie listę tych, co życie swoje ozdobili chwałą: załóż się, iż więcej znajdziesz takich, co umarli przed niż po trzydziestym piątym roku. Rozum sam i pobożność kazałyby nam brać za przykład człowieczy żywot Jezusa Chrystusa: owóż zakończył go w trzydziestym i trzecim. Największy z ludzi, człowiek po prostu, Aleksander, umarł również w tym wieku. Ileż śmierć ma sposobów, aby nas dopaść!

*Quid quisque vitet, nunquam homini satis  
Cautum est in horas*<sup>132</sup>.

<sup>127</sup>*Non (...) reducent* — „Ani kucharz sycylijski/ Nie da mu do jadła smaku,/ Ni śpiew ptasząt, ni cytr dźwięki/ Snu nie sklecą...” (Horatius, *Odae*, III, 1, 18; tłum. Edmund Cięglewicz). [przypis tłumacza]

<sup>128</sup>*zali* a. *zali* (daw.) — czy, czyż. [przypis edytorski]

<sup>129</sup>*Audit (...) futura* — „Pyta o drogę, liczy dni swe i rozmierza/ Żywot tej drogi trwaniem i dręczy się jutrem...” (Claudianus, *In Rufinum*, II, 137; tłum. Edmund Cięglewicz). [przypis tłumacza]

<sup>130</sup>*Qui (...) retro* (łac.) — „Co łbem wybija ślady, gdy w tył kroczy” (Lucretius, *De rerum natura*, IV, 474; tłum. Edmund Cięglewicz). [przypis tłumacza]

<sup>131</sup>*jako teraz liczymy zaczynając rok od stycznia* — dekret króla Karola IX wydany w r. 1563 ustanowił początek roku na 1 stycznia; przedtem liczono go od Wielkiejnocy. [przypis tłumacza]

<sup>132</sup>*Quid (...) horas* (łac.) — „Nigdy się tego człowiek nie ustrzeże,/ Co mu z godziny na godzinę grozi...” (Lucretius, *De rerum natura*, II, 13, 13; tłum. Edmund Cięglewicz). [przypis tłumacza]

Pomijam tu gorączki i zaziębienia: ba, któż mógłby pomyśleć, że książę Bretanii może zginąć uduszony w ścisku, jak mu się zdarzyło podczas wjazdu papieża Klemensa do Lionu? Czyż nie widzieliście, jak jeden z naszych królów zginął wśród zabawy<sup>133</sup>? A jeden z jego przodków nie pomarłże raniony przez dziką świnię? Eschylos, mając przepowiedzianą śmierć od zwałenia się domu, daremnie ma się na bacności: oto ginie ugodzony domem żółwia, jego skorupą, która wymknęła się ze szponów orła w powietrzu. Anakreon umarł od pestki winogrona; cesarz pewien od zadrażnienia grzebieniem; Emilius Lepidus, potknąwszy się o próg; Aufidiusz, iż uderzył się o drzwi, wchodząc do senatu; zaś między udami niewieściami Korneliusz Gallus pretor, Tigellinus naczelnik straży w Rzymie, Ludwik, syn Wita Gonzagi, margrabiego Mantui; także (jeszcze szpetniejszy przykład), Speusyppus, platoński filozof, i jeden z papieży. Biedny sędzia Bebius, gdy udzielał tygodnia zwłoki jakiejś stronie, oto sam popada w termin śmierci, którego odwłoka się dlań właśnie skończyła; Kajus Julius, lekarz, namaszczając oczy choremu, w teże chwili swoje zamyka na wieki. A jeśli godzi się tu mięszać ten przykład, brat mój własny w wieku dwudziestu i trzech lat i złożony już dosyć dowodów męstwa, ostaje przy grze w piłkę tęgi raz kijem wyżej prawego ucha, bez śladu uderzenia i rany; ani nie usiadł po nim, ani się nie skłonił; i oto w pięć czy sześć godzin ginie od udaru, o jaki go ten cios przyprawił.

Gdy te tak częste i tak pospolite przykłady przesuwają się nam przed oczyma, jakże możebnym jest wyzbyć się myślenia o śmierci i nie doznawać w każdej chwili uczucia, że trzyma nas za szyję? Cóż na tym zależy, powiecie, jaką drogą się to osiągnie, byle się nie troskać? Oto i moje zdanie: i, w jaki bądź sposób można by znaleźć ochronę od ciosów, choćby pod skórą cielęcia, nie ja z pewnością będę się przed tym wzdragał. Wystarczy mi przeżyć życie bez troski; rad chwytam się najlżejszej drogi, jaką zdołam wyszukać, by nawet najmniej chlubnej i przykładowej.

*Praetulerim... delirus inersque videri,  
Dum mea delectent mala me, vel denique fallant,  
Quam sapere, et ringi*<sup>134</sup>.

Ale szaleństwem jest mniemać, iż tą drogą dojdzie się do celu. Idą, kręcą się, drepcą, tańczą; o śmierci ani słyhu: wszystko to bardzo pięknie; ale za to kiedy przyjdzie albo do nich, albo do ich żon, dzieci i przyjaciół, zaskakując ich zniemacka i chyłkiem, cóż za cierpienia, krzyki, co za szaleństwo, jakie rozpacz! czy widzieliście kiedy coś tak zdeptanego, pomieszanego, zmienionego? Trzebaż myśleć o tym zawczasu: ta bowiem zwierzęca beztroska, gdyby nawet mogła postać w głowie rozumnego człowieka (co mi się wydaje zgoła niemożliwe), zbyt drogo nam sprzedaje swój towar. Gdyby to był nieprzyjaciel, którego da się uniknąć, nie bronilibym się uciekać do tarczy tchórzostwa: ale skoro to nie jest możebne, skoro dopadnie uciekającego i tchórza równie dobrze jak dzielnego człeka,

*Nempe et fugacem persequitur virum;  
Nec parcat imbellis iuventae  
Poplitibus timidoque tergo*<sup>135</sup>,

i skoro żaden najmocniejszy pancerz was nie osłoni,

*Ille licet ferro cautus se condat et aere,  
Mors tamen inclusum protrahet inde caput*<sup>136</sup>,

<sup>133</sup>Jeden z naszych królów zginął wśród zabawy — Henryk II, zraniony śmiertelnie w turnieju (1599). [przypis tłumacza]

<sup>134</sup>*Praetulerim (...) ringi* (łac.) — „Wolę, by mnie za bzik lub za lenia miano/ Byle mi szczęście niosły te moje przywary./ Choćby szczęście uludne, niż świadomie cierpieć!” (Horatius, *Epistulae*, II, 2, 126.; tłum. Edmund Ciągiewicz). [przypis tłumacza]

<sup>135</sup>*Nempe (...) tergo* (łac.) — „Bo śmierć osiągnie nawet najchybszego męża:/ I porazi pacholę na młodych kolankach/ Uciekające trwoźnie” (Horatius, *Odae*, III, 2, 14. 2; tłum. Edmund Ciągiewicz). [przypis tłumacza]

<sup>136</sup>*Ille (...) caput* (łac.) — „Choćbyś głowę żelazem i spierzem spancerzył,/ Śmierć ją wydrze zbyt snadno z tej mocnej forticy” (Propertius, *Elegiae*, III, 18, 25; tłum. Edmund Ciągiewicz). [przypis tłumacza]

nauczmy się tedy stawić jej mężnie czoło i walczyć przeciw niej. Aby zaś na początek odjąć jej największą przewagę nad nami, obierzmy drogę zgoła przeciwną owej pospolitej; odejmijmy śmierci dziwność; obcujmy z nią, przywyknijmy do niej; hodujmy ją w myśli jako nieustanną towarzyszkę, w każdej chwili przedstawiamy ją wyobraźni i pod wszelaką postacią. Za potknięciem konia, za upadkiem cegły, za najlżejszym ukłuciem szpilką, powtarzamy wraz: „I cóż! choćby to była i śmierć!” i w ten sposób hartujemy się i siłujemy. Wśród zabaw i wesela miejmy ciągle tę przyśpiewkę wspominającą o naszej kondycji; i nie dajmy się tak bardzo unosić uciechom, aby nam niekiedy nie przychodziło na pamięć, w ile sposobów ta nasza wesołość może się stać łupem śmierci i na ile rodzajów nam ona zagraża. Tak czynili Egipcjanie, którzy wśród festynów i w czas najhuczniejszej zabawy kazali sobie przynosić szkielet, iżby służył za przestrożę biesiadnikom:

*Omnem crede diem tibi diluxisse supremum:  
Grata superveniet, quae non sperabitur, hora*<sup>137</sup>.

Nie wiadomo, gdzie śmierć na nas czeka: oczekujmyż jej wszędzie. Rozmyślanie o śmierci jest rozmyślanie o wolności: kto się nauczył umierać, odczył się służyć. Nie ma żadnego zła w życiu dla tego, kto dobrze pojął, iż utrata życia nie jest złem: umieć umrzeć wyzwala nas z wszelkiej niewoli i przymusu. Paulus Emilius odpowiedział wysłańcowi, którego ów nieszczęśnik, król Macedonii, pojmany w bitwie, wyprawił z błaganiem, by go nie zaprzęgano do tryumfalnego wozu: „Niech się zwróci z tą prośbą do samego siebie”.

Po prawdzie, we wszystkich rzeczach, jeśli natura trochę nie dopomoże, trudno jest, aby sztuka i pilność mogły daleko doprowadzić. Ja jestem z natury, nie powiem melankoliczny<sup>138</sup>, ale skłonny do dumania: owo nie ma rzeczy, którą bym od najdawniejszych czasów więcej zaprzętał umysł niż myślą o śmierci; i to nawet w porze najswobodniejszej młodości,

*Iucundum cum aetas florida ver ageret*<sup>139</sup>.

Wśród kobiet i igraszek niejeden mniemał, że ja się siłą zdławić w sobie jakąś zazdrość albo też miotany jestem jakąś niepewną nadzieją, gdy ja rozmyślałem w duchu o tym lub owym, zmiecionym przed paru dniami złośliwą gorączką, o tym, jak umarł, niemal wyszedłszy z podobnej zabawy, z głową pełną swywoli, miłostek i pustoty jak ja; i gdy dźwięczało mi w uchu:

*Iam fuerit nec post unquam revorare licebit*<sup>140</sup>;

nie więcej chmurzyła mi czoło ta myśl niż jakakolwiek inna. Nie jest możebna, abyśmy zrazu nie odczuwali przykrości przy takich wyobrażeniach; ale obcując z nimi i wracając wciąż do nich, można się z tym oswoić: inaczej, co do mnie, byłbym w nieustannym strachu i gorączce; nikt może bowiem równie mało nie ufał swemu życiu i nikt tak mało jak ja nie wierzył w jego trwałość. Ani zdrowie, które jak dotąd dopisuje mi bardzo dobrze z nieznacznymi tylko zakłóceniami, nie przydłuża mi nadziei; ani choroby mi jej nie ukrócają: w każdej minucie wydaje mi się, że się umykam samemu sobie i powtarzam bez ustanku: „Wszystko, co można zrobić innego dnia, można równie i dzisiaj”. Zaiste, wypadki i niebezpieczeństwa niewiele tylko albo nic wcale zbliżają nas do naszego końca; jeśli pomyślimy, prócz tego wypadku, który, zda się, zagraża nam najbardziej, ile ich jeszcze zostaje, ile milionów innych wisi nam nad głową, pojmiemy, że w zdrowiu czy w chorobie, na pełnym morzu czy w domu własnym, w bitwie czy w spoczynku, śmierć

<sup>137</sup> *Omnem (...) hora* (łac.) — „Każdy świt, co ci świta, sądz, że już ostatni./ A dzień, otrzyman w darze, będzie jeszcze miłszy!” (Horatius, *Epistulae*, I, 4, 13; tłum. Edmund Cięglewicz). [przypis tłumacza]

<sup>138</sup> *melankoliczny* (daw.) — dziś: melancholiczny. [przypis edytorski]

<sup>139</sup> *Iucundum (...) ageret* (łac.) — „Gdy młodość ma zakwitła, kwitnęła mi wiosna!” (Catullus, *Carmina*, LXVIII, 16; tłum. Edmund Cięglewicz). [przypis tłumacza]

<sup>140</sup> *Iam (...) licebit* (łac.) — „Co minęło, nie wróci; daremne błagania!” (Lucretius, *De rerum natura*, III, 928; tłum. Edmund Cięglewicz). [przypis tłumacza]

jest nam zarówno bliska: *Nemo altero fragilior est; nemo in crastinum sui certior*<sup>141</sup>. Dla dokonczenia tego, co mam zrobić przed śmiercią, każda chwila wydaje mi się krótka, choćby szło o godzinę zwłoki.

Pewnego dnia ktoś, przeglądając moje papiery, znalazł rozporządzenie w jakiejś rzeczy, którą życzyłem, aby po mojej śmierci wykonano. Objaśniłem (jak w istocie było), iż będąc jeno o milę od domu, zdrów i rześki, co rychlej to spisałem, nie czując się pewny, czy dojadę z powrotem. Tak nieustannie hodując w sobie te myśli i obcując z nimi, jestem w każdej chwili tak przygotowany, jak tylko człowiek być może, i nadejście śmierci nie będzie dla mnie żadną niespodzianką. Trzeba być zawsze obutym i, ile tylko w waszej mocy, gotowym do drogi, a zwłaszcza pilnować się, aby mieć wówczas do czynienia jeno z samym sobą;

*Quid brevi fortes iaculamur aevo  
Multa?*<sup>142</sup>

dość z tym bowiem będziemy mieli do czynienia bez innych przydatków. Jeden bardziej niż na śmierć samą skarży się, iż przecina mu ona plany wspaniałego zwycięstwa; drugi, iż trzeba mu się wynosić, zanim córkę wydał za mąż i dopełnił wychowania dzieci; inny żałuje towarzystwa żony, inny syna jako głównych radości swego bytowania. Ja w obecnej chwili jestem, Bogu dzięki, w takim stanie, iż mogę wynieść się, kiedy się jemu spodoba, bez żalu za jaką bądź rzeczą, chyba za życiem, gdyby strata jego była mi bolesna. Rozwiązałem już wszystkie węzły; pożegnałem się ze wszystkimi z wyjątkiem siebie. Nigdy żaden człowiek nie przygotował się czyściej i pełniej do opuszczenia świata i nie wyzwolił się zeń doskonalej, niż ja spodziewam się to uczynić. Najbardziej martwa śmierć jest najzdrowsza.

*... Miser! o miser (aiunt)! omnia ademit  
Una dies infesta mihi tot praemia vitae.*<sup>143</sup>

a budowniczy:

*Manent (powiada) opera interrupta, minaeque  
Murorum ingentes*<sup>144</sup>.

Nie trzeba nic przedsiębrać na tak daleką metę, a przynajmniej nie przejmować się tak namiętnie pragnieniem ujrzenia końca dzieła. Zrodzeni jesteśmy do działania:

*Cum moriar, medium solvar et inter opus.*<sup>145</sup>

uznaję, aby każdy działał i przedłużał zadania życia ile może; niechaj śmierć zajdzie mnie sadzącego kapustę, ale niedbającego o nią, a jeszcze mniej o mój ogród nieobrobiony. Patrzałem na zgon człowieka który, w ostatniej chwili, żalił się nieustannie, iż mu śmierć przecina, na piętnastym czy szesnastym z naszych królów, nic dziejów nad którymi pracował:

*Iliud in his rebus non addunt: Nec tibi earum  
Iam desiderium rerum super insidet una*<sup>146</sup>.

<sup>141</sup>*Nemo (...) certior* (łac.) — „Niech nikt nie myśli, że jest dalej grobu, ani że jutra pewniej doczeka niż bliźni” (Seneca [Minor], *Epistulae morales ad Lucilium*, 91; tłum. Edmund Cięglewicz). [przypis tłumacza]

<sup>142</sup>*Quid (...) multa?* (łac.) — „Czemuż w tym krótkim żywocie/ Cel tak daleki gonimy?” (Horatius, *Odae*, II, 16, 17; tłum. Edmund Cięglewicz). [przypis tłumacza]

<sup>143</sup>*Miser (...) vitae* (łac.) — „Biadaż nam, biada! krzyczą, oto dzień ów wrogi/ Zabrał nam wszystkie nasze dobra i nadzieje!” (Lucretius, *De rerum natura*, III, 911; tłum. Edmund Cięglewicz). [przypis tłumacza]

<sup>144</sup>*Manent (...) ingentes* (łac.) — „Porzucają robotę i potężne mury/ Groźnie sterczące...” (Vergilius, *Aeneida*, IV, 88; tłum. Edmund Cięglewicz). [przypis tłumacza]

<sup>145</sup>*Cum (...) opus* (łac.) — „Jeśli mnie śmierć ma zabrać, to wśród lubej pracy!” (Ovidius, *Amores*, II, 10, 36; tłum. Edmund Cięglewicz). [przypis tłumacza]

<sup>146</sup>*Iliud (...) una* (łac.) — „Lecz tego ci nie mówią, że w owych opalach/ Nie będziesz miał tych pragnień ani zachceń zgoła!” (Lucretius, *De rerum natura*, III, 913; tłum. Edmund Cięglewicz). [przypis tłumacza]

Trzeba się wyzyść takich pospolitych i zgubnych trosk. Tak samo jak zakładano cmentarze przy kościołach i w najbardziej uczęszczanych stronach miasta, izby, jak powiada Likurg, przyzwyczać pospólstwo, niewiasty i dzieci, aby się nie przerażały widokiem umarłego i aby to ustawiczne widowisko kości, grobów i pogrzebów przypominało co nas czeka;

*Quin etiam exhilarare viris convivio caede  
Mos olim, et miscere epulis spectacula dira  
Certantum ferro, saepe et super ipsa cadentum  
Pocula, respersis non parco sanguine mensis*<sup>147</sup>;

i jako Egipcjanie po swoich festynach ukazywali obecnym wielki obraz śmierci, przy czym jeden z nich krzychał: „Pij i wesel się, po śmierci bowiem będziesz oto taki”: tak i ja przywykłem mieć śmierć nieustannie nie tylko w wyobraźni, ale i na ustach. I o nic tak chętnie się nie wywiaduję, jak o śmierć ludzi, „jakie słowa rzekli, jakie oblicze, jaką postawę mieli przy tym”; ani też żadnych ustępów z historii nie śledzę tak uważnie. Widać to po przykładach, jakie wplatam, że szczególnie umiłowalem ten przedmiot. Gdybym się parał układaniem książek, sporządziłbym komentowany rejestr rozmaitych śmierci. Kto by nauczył ludzi umierać, nauczyłyby ich żyć. Dicearch napisał księgę o podobnym tytule, ale w innym i mniej użytecznym celu.

Powiedzą mi, iż rzeczywistość tak dalece prześciga tu wyobraźnię, że nie ma w tym tak pięknego ćwiczenia, które by nie zawiodło w ostatecznej chwili. Niech sobie mówią; rozmyślać o tym jest z pewnością z bardzo wielką korzyścią; a przy tym czyż to jest nic dojść bodaj do tego punktu bez obawy i gorączki? Więcej jeszcze: natura sama przychodzi nam z pomocą i dodaje odwagi: jeśli śmierć jest nagła i gwałtowna, nie mamy czasu się jej obawiać, jeżeli inna, to widzę, iż w miarę jak pogrążam się w chorobę, przychodzi mi wraz naturalnym sposobem i niejaka pogarda życia. Uważam, że o wiele trudniej przychodzi mi strawić myśl o śmierci, gdy jestem zdrow, niż kiedy leżę chory: tym bardziej, że wówczas nie czepiam się tak mocno lubości życia, a to w miarę jak zaczynam tracić możliwość ich kosztowania; patrzę na śmierć o wiele mniej przerażonym wzrokiem. To mi daje nadzieję, iż im bardziej będę się oddalał od życia a zbliżał do śmierci, tym łatwiej przyjdzie mi się oswoić z tą zamianą. Tak samo jak w wielu okolicznościach potwierdziłem to, co powiada Cezar, iż rzeczy wydają się nam często większe z daleka niż z bliska; tak znowuż zauważyłem, iż będąc zdrow, o wiele więcej obawiałem się chorób, niż kiedy w nie popadłem. Rzeźkość, jakiej zażywam, uciechy moje i siły przedstawiają mi tamten stan jako coś tak niezgodnego z tym, którym się cieszę, iż przez imainację<sup>148</sup> powiększam dwa razy te dolegliwości i zdają mi się o wiele cięższe, niż kiedy ich brzemień naprawdę mnie przywali. Mam nadzieję, iż tak samo wyda mi się ze śmiercią.

Patrzmyż, jak w owym przeobrażeniu i przyrodzonym upadku, jakim podlegamy, natura zasłania nam widok naszych klęsk i ubytków. Cóż zostaje starcowi z krzepkiej młodości i minionego życia?

*Heu! senibus vitae portio quanta manet*<sup>149</sup>!

Gdy pewien żołnierz z gwardii Cezara, złamany i schorzały, podszedł doń na ulicy, prosząc o zwolnienie ze służby, izby szedł umrzeć spokojnie, ów, patrząc na jego wyniszczenie, rzekł trefnie: „Zali mniemasz, iż jesteś jeszcze przy życiu?”. Gdyby to na kogo spadło nagle, nie sądzę, abyśmy byli zdolni znieść taką odmianę: ale prowadzeni ręką natury po łagodnym i nieznacznym spadku, powoli, stopień po stopniu, schodzimy aż do tego nędznego stanu i oswajamy się z nim tak, iż nie czujemy żadnego wstrząśnienia, kiedy młodość w nas obumrze, co jest w istocie swojej i rzeczy śmiercią cięższą niż śmierć

<sup>147</sup> *Quin (...) mensis* (łac.) — „Stąd zwyczaj był prastary, biesiadę ożywiać/ Krwi przelewem i dania przepłatać turniejem/ Bijących się na ostro, co często padali/ Na stoły, krwią bryzgając pomiędzy puchary” (Silius Italicus, *Punica*, XI, 51; tłum. Edmund Cięglewicz). [przypis tłumacza]

<sup>148</sup> *imainacja* (daw.) — dziś: imaginacja; wyobraźnia. [przypis edytorski]

<sup>149</sup> *Heu (...) manet* (łac.) — „Ach, jakżeż mała cząstka zostaje dla starców!” (Maximianus Pseudo-Gallus, *Elegiae*, I, 16; tłum. Edmund Cięglewicz). [przypis tłumacza]

zupełna z charłaczego życia i niż śmierć ze starości; ile że nie tak ciężki skok stanowi przejście od bytu nieszczęsnego do niebytu niż z bytu kwitnącego i rozkosznego do bytu uciążliwego i nieszczęśliwego. Pochylone i zgarbione ciało mniej ma siły do dźwigania ciężaru: tak i dusza; trzeba ją krzepić i hartować przeciw zakusom tego wroga. Tak samo bowiem jak niemożliwe jest, aby zaznała spokoju, gdy się kurczy z obawy, tak znowu kiedy się w sobie tak zestali, może się chlubić (rzecz niejako przerastająca ludzką naturę), że nie jest możliwe, aby niepokój, cierpienie i strach, ba, zgoła najmniejsza przykrość mogły się w niej osiedzić:

*Non vultus instantis tyranni  
Mente qualis solida, neque Auster,  
Dux inquieti turbidus Adriae,  
Nec fulminantis magna Iovis manus*<sup>150</sup>.

Stała się panią namiętności i pożądań, panią niedostatku, hańby, ubóstwa i innych zniewag losu. Zdobądźmyż tę władzę, o ile kto ma siły po temu. Oto prawdziwa i najwyższa wolność, która pozwala nam drwić z siły i przemocy i nie dbać na więzienia i kajdany:

*In manicis et  
Compedibus, saevo te sub custode tenebo.  
Ipse deus, simul atque volam, me solvet. Opinor,  
Hoc sentit: Moriar. Mors ultima linea rerum est*<sup>151</sup>.

Toż i religii naszej najpewniejszą ludzką podstawą jest pogarda życia. Nie tylko głos rozumu do tego nas przywodzi; czemuż byśmy bowiem lękali się stracić coś, czego utraciliśmy nie możemy żałować? Ale także, skoro na tyle sposobów zagraża nam śmierć, czyż nie jest większym złem drzeć przed wszystkimi, niż ścierpieć jeden? Cóż na tym zależy, kiedy to nastąpi, skoro jest nieuniknione. Temu, który oznajmił Sokratesowi: „Trzydziestu tyranów skazało cię na śmierć”, ów odpowiedział: „A ich natura”. Co za głupstwo dręczyć się właśnie na progu wyzwolin od wszelkiej udręki! Jako narodziny nasze stały się narodzinami wszech rzeczy, tak samo nasza śmierć sprowadzi śmierć wszech rzeczy. Toć takimż samym szaleństwem jest płakać, iż za sto lat nie będziemy żyli, jak płakać, iż nie żyliśmy przed stu laty. Śmierć jest początkiem innego żywota: podobnie płakaliśmy, podobnie było nam ciężko wejść w to nasze życie: tak samo wchodząc w nie, zbyliśmy się jakowejś dawnej powłoki. Nic nie może być ciężkie, co jest tylko raz. Czyż to roztropnie tak długi czas obawiać się tak krótkiej rzeczy? Długo żyć i krótko żyć, jedno jest w obliczu śmierci; nie ma bowiem nic długiego ani krótkiego w rzeczach, które nie istnieją. Arystoteles powiada, iż istnieją nad rzeką Hypanis małe zwierzątka, które żyją tylko dzień: to, które umiera o ósmej rano, umiera w kwiecie młodości; to, które o piątej wieczorem, w wieku zgrzybiałym. Kogóż z nas nie rozśmieszyłyby, gdyby widział, iż przywiązuje się szczęście lub nieszczęście do tego momentu trwania? Nicco mniej, nieco więcej naszego życia, jeśli je przyrównamy do wieczności albo choć do trwania gór, rzek, gwiżdż, drzew, a nawet niektórych zwierząt, nie mniej zda się ponoś śmieszne!

I natura sama skłania nas do tego. „Wychodźcie — powiada — z tego świata, jakeście doń weszli. Tę samą drogę jaką uczyniliście od śmierci do życia bez wzruszenia i strachu, przebądźcie od życia do śmierci. Śmierć wasza jest jednym z czynników porządku świata; jest cząstką życia tej ziemi”.

*Inter se mortales mutua vivunt.*

.....  
*Et, quasi cursores, vitae lampada tradunt*<sup>152</sup>.

<sup>150</sup>*Non (...) manus* (łac.) — „Ni tyrana srogie lica./ Ni południa nawałnica./ Co tam ponad Adrią zieję./ Ni Jowisza groźna dłoń./ Która piorunami sieje./ Mężnej myśli nie ustraszyl!” (Horatius, *Odae*, III, 3, 3; tłum. Edmund Cięglewicz). [przypis tłumacza]

<sup>151</sup>*In manicis (...) rerum est* (łac.) — „W kajdankach i na rączkach i na nóżkach obu./ Dam cię więzić, a przy tym i straż bezlitosną!/ „To mnie sam Bóg, gdy zechcę, uwolni”. Ja sądzę./ Że chciał rzec: „Umrę” — bo śmierć wszystko tutaj kończy! (Horatius, *Epistulae*, I, 16, 76; tłum. Edmund Cięglewicz). [przypis tłumacza]

<sup>152</sup>*Inter (...) tradunt* (łac.) — „Żywoty sobie wzajem wręczają śmiertelni./ Żagiew życia z rąk do rąk podając, jak gończy!” (Lucretius, *De rerum natura*, II, 75 i 78; tłum. Edmund Cięglewicz). [przypis tłumacza]



„Czyż mam dla was odmieniać tę piękną budowę wszechrzeczy? To warunek waszego stworzenia; śmierć wasza jest częścią was samych; uciekacie przed samymi sobą. To istnienie, którym się cieszyacie, należy zarówno do życia jak do śmierci. Pierwszy dzień narodzin prowadzi was zarówno do śmierci jak do życia”.

*Prima, quae vitam dedit, hora carpsit*<sup>153</sup>

*Nascentes morimur; finisque ab origine pendet*<sup>154</sup>.

„Cały czas, który żyjecie, zabieracie życiu; dzieje się to jego kosztem. Nieustanna praca waszego żywota, to budować śmierć. Tkwiacie w śmierci, gdy tkwiacie w życiu; jesteście bowiem po śmierci, gdy już nie jesteście przy życiu; albo, jeśli wolicie, jesteście umarli po życiu; ale póki żyjecie, stoicie w obliczu śmierci; a wszak śmierć dotyka o wiele okrutniej umierającego niż umarłego, o wiele bardziej żywo i do głębi. Jeśliście wykorzystali w pełni wasze życie, syci jesteście: odejdźcież tedy zadowoleni”.

*Cur non ut plenus vitae conviva recedis*<sup>155</sup>?

„Jeśliście nie umieli zeń korzystać, jeśli wam było bezpożyteczne, cóż wam, że je tracicie? Na cóż no chcecie jeszcze?”

*Cur amplius addere quaeris,  
Rursum quod pereat male, et ingratum occidat omne*<sup>156</sup>?

„Życie samo w sobie nie jest ani dobre ani złe; jest miejscem na dobro i zło wedle tego, czym je zapełnicie. A jeśli żyliście jeden dzień, wszystkoście poznali: jeden dzień podobny jest do wszystkich. Nie ma innego światła ani innej nocy. To słońce, ten księżyc, te gwiazdy, ta przędza świata, to te same, którymi cieszyli się wasi przodkowie i które zabawiać będą waszych prawnuków”.

*Non alium videre patres, aliumve nepotes  
Aspicient*<sup>157</sup>.

„A, już najciszej biorąc, układ i przemiana wszystkich aktów mojej komedii rozgrywa się w jednym roku. Jeśliście rozważyli bieg moich czterech pór, owo składają się na nie dzieciństwo, młodość, wiek męski i starość świata: wygrał swoją sztukę; nie zna już innych cudów jak tylko zacząć na nowo; już zawsze będzie to samo”.

*Versamur ibidem, atque insumus usque*<sup>158</sup>.

*Atque in se sua per vestigia volvitur annus*<sup>159</sup>.

„Nie mam humoru dostarczać wam innych, nowych rozrywek”:

<sup>153</sup>*Prima (...) carpsit* (łac.) — „Ta pierwsza już godzina, co nam życie dała/ Ujęła nam godzinę tego życia zaraz!” (Seneca [Minor], *Hercules furens*, III, 874; tłum. Edmund Cięglewicz). [przypis tłumacza]

<sup>154</sup>*Nascentes (...) pendet* (łac.) — „Z chwilą narodzin zaczynamy umierać i początek zahacza się o koniec” (Manilius, *Astronomica*, IV, 16; tłum. Edmund Cięglewicz). [przypis tłumacza]

<sup>155</sup>*Cur (...) recedis* (łac.) — „Czemuż to nie chcesz odejść jak syty biesiadnik/ Z uczyty żywota?” (Lucretius, *De rerum natura*, III, 951; tłum. Edmund Cięglewicz). [przypis tłumacza]

<sup>156</sup>*Cur (...) omne* (łac.) — „I czegoż pragniesz jeszcze od życia? czy życia/ Nowego, które szczególnie znów marnie, bez wdzięku?” (Lucretius, *De rerum natura*, III, 954; tłum. Edmund Cięglewicz). [przypis tłumacza]

<sup>157</sup>*Non (...) aspicient* (łac.) — „Nic innego ojcowie nasi nie widzieli/ I wnuki nie zobaczą...” (Manilius, *Astronomica*, I, 529; tłum. Edmund Cięglewicz). [przypis tłumacza]

<sup>158</sup>*Versamur (...) usque* (łac.) — „Kręcimy się dokoła i tkwimy w tym kole...” (Lucretius, *De rerum natura*, III, 1093; tłum. Edmund Cięglewicz). [przypis tłumacza]

<sup>159</sup>*Atque (...) annus* (łac.) — „I rok się tak tym samym torem toczy w kółko” (Vergilius, *Georgica*, II, 402; tłum. Edmund Cięglewicz). [przypis tłumacza]

*Nam tibi praeterea quod mabiner, inveniamque  
Quod placeat, nihil est: cadem sunt omnia semper*<sup>160</sup>.

„Ustąpcie miejsca innym, jak inni wam ustąpili. Równość jest pierwszą podstawą sprawiedliwości. Kto może się czuć pokrzywdzony, iż podlega temu, czemu podlegają wszyscy? Owo też daremnie byście żyli, nic nie ujmiecie z czasu, który macie być umarli: to na całą Nicość; tak samo długo będziecie pogrążeni w tym stanie, którego się lękacie, jak gdybyście zmarli w niemowlęctwie”:

*Licet quod vis vivendo vincere saecla,  
Mors aeterna tamen nihilominus ilia manebit*<sup>161</sup>.

„A przy tym doprowadzę was do tego stanu, iż nie będziecie czuli żadnego niezadowolonia”;

*In vera nescis nullum fere morte alium te,  
Qui possit vivus tibi te lugere peremptum,  
Stansque iacentem*<sup>162</sup>?

„ani nie będziecie pragnąć życia, którego tak żałujecie”;

*Nec sibi enim quisquam tum se vitamque requirit.  
.....  
Nec desiderium nostri nos afficit ullum*<sup>163</sup>.

„Śmierć jest mniej godna obawy niż nic, gdyby istniało coś mniej niż nic”:

*Multo... mortem minus ad nos esse putandum,  
Si minus esse potest, quam quod nihil esse videmus*<sup>164</sup>;

„nie dotyczy was ani żywych, ani umarłych; żywych, ponieważ jesteście; umarłych, ponieważ was już nie ma. Co więcej, nikt nie umiera przed swą godziną: ten czas, który zostawiacie, tak samo nie był wasz, jak ten, który upłynął przed waszym urodzeniem i równie mało was obchodzi”.

*Respice enim quam nil ad nos anteacta vetustas  
Temporis aeterni fuerit*<sup>165</sup>.

„W którymkolwiek punkcie życie wasze się kończy, jest ono całkowite. Pożytek życia nie tkwi w czasie jego trwania; jest on w jego wyzyskaniu: niejeden żył długo, a przecie żył niewiele. Kosztujcie życia, póki tu jesteście: od waszej woli, nie od liczby lat zależy, abyście się dość nażyli. Czyżbyście myśleli, że nigdy nie zajdziecie tam, gdzieście szli bez przerwy? Wszak nie ma drogi, która by nie miała swego kresu. A jeśli może wam przynieść ulgę, iż macie w tym towarzystwo, czyż świat nie idzie tą samą koleją, co wy?”

<sup>160</sup>*Nam (...) semper* (łac.) — „Otóż oprócz tych zasad, nie mogę wymyślić/ Ani znaleźć rad innych dla ciebie, bo wszystko/ Wiecznie to samo” (Lucretius, *De rerum natura*, III, 957; tłum. Edmund Cięglewicz). [przypis tłumacza]

<sup>161</sup>*Licet (...) manebit* (łac.) — „Choćbyś ty przeżył wieków tyle, ile pragniesz,/ Śmierć będzie i tak wieczna: ona cię przeżyje” (Lucretius, *De rerum natura*, III, 1103; tłum. Edmund Cięglewicz). [przypis tłumacza]

<sup>162</sup>*In vera (...) iacentem* (łac.) — „Czyż nie wiesz, że po śmierci naprawdę nie będziesz/ Istniał jako ktoś inny, co nad tobą zmarłym/ Zapłaczę i postoi nad twymi zwłokami?” (Lucretius, *De rerum natura*, III, 898; tłum. Edmund Cięglewicz). [przypis tłumacza]

<sup>163</sup>*Nec (...) ullum* (łac.) — „Więc nikt nie będzie pragnął ni życia, ni ciała/ Z powrotem.../ Ani nas też tęsknota za sobą nie zbierze” (Lucretius, *De rerum natura*, III, 932 i 935; tłum. Edmund Cięglewicz). [przypis tłumacza]

<sup>164</sup>*Multo (...) videmus* (łac.) — „Bo śmierć jest dla nas przecie mniej niżeli niczym,/ Jeśli można to pojąć, co nad nic jest mniejsze” (Lucretius, *De rerum natura*, III, 939; tłum. Edmund Cięglewicz). [przypis tłumacza]

<sup>165</sup>*Respice enim quam nil ad nos anteacta vetustas (...) (łac.)* — „Bacz też na to, jak cała przeszłość dla nas niczym,/ w której byliśmy niczym...” (Lucretius, *De rerum natura*, III, 985; tłum. Edmund Cięglewicz). [przypis tłumacza]

... *Omnia te, vita perfuncta sequentur*<sup>166</sup>.

„Czy wszystko nie dąży tym samym krokiem? Czy jest rzecz, która by się nie starzała jak i wy? Tysiące ludzi, zwierząt i tysiące innych stworzeń umiera w tej samej chwili, w której wy umieracie”.

*Nam nox nulla diem, neque noctem aurora secuta est,  
Quae non audierit mixtos vagitibus aegris  
Ploratus, mortis comites et funeris atrii*<sup>167</sup>.

„Czemuż więc się wzdragacie, skoro nie możecie się cofnąć? Widzieliście dość takich, którym śmierć wyszła na korzyść, gdyż przez nią uniknęli wielkich niedoli: ale czy widzieliście kogoś, komu by wyszła na szkodę? Czyż to nie jest głupota potępiać rzecz, której nie zaznaliście ani przez siebie, ani przez kogo drugiego? Czegóż się skarżysz na mnie i na los? Zali ci krzywdę czynimy? Zali tobie przysłało nami kierować, czy też nam tobą? Mimo iż twoje lata się nie spełniły, życie twoje się spełniło; mały człowiek tak samo jest całkowity jak wielki; ani ludzi, ani ich żywotów nie mierzy się łokciem. Chiron wzgardził nieśmiertelnością, pouczony o jej istocie przez samego boga czasu i trwania, ojca swego, Saturna. Wyobraźcież sobie w rzeczy, o ile by życie wiekuiste było nieznośniejsze i uciążliwsze dla człowieka niżli to życie, które mu dałam. Gdybyście nie mieli śmierci, przeklinalibyście mnie bez ustanku, iż was jej pozbawiłam: umyślnie zaprawiłam ją odrobiną goryczy, chcąc was powstrzymać, byście widząc łatwość jej osiągnięcia, zbyt chciwie i niepomiarkowanie nie rzucali się ku niej. Aby was zachować w tym umiarkowaniu, iżbyście nie uciekali od życia, ani nie chronili się w śmierci, zawiesiłam jedno i drugie między słodyczą a gorzkością. Nauczyłam Talesa, pierwszego z waszych mędrców, iż żyć a umierać to jest obojętne: owo też temu, kto go pytał, czemu zatem nie umiera, odpowiedział bardzo roztropnie: *Ponieważ to jest obojętne*. Woda, ziemia, powietrze i ogień, i inne części tej mojej budowli zarówno są narzędziami życia jak śmierci. Czemu obawiasz się ostatniego dnia? Nie więcej przyczynia się do twej śmierci niż wszystkie inne. Ostatni krok nie wywołuje znużenia; dobywa je tylko na jaw. Wszystkie dni idą ku śmierci, ostatni jej dochodzi”. Oto łaskawe upomnienia naszej matki przyrody.

Owóż nieraz myślałem nad tym, skąd pochodzi, iż na wojnie oblicze śmierci, czy to w odniesieniu do nas samych, czy do innych, bez porównania zda się nam mniej straszne niż w domu (inaczej armia składałaby się z samych lekarzy i płaksów); oraz że chociaż śmierć jest zawsze jednaka, o wiele większą wobec niej odwagę widzimy u ludzi wiejskich i prostego stanu niż u innych. Sądzę, po prawdzie, iż to owe wydwarzania i straszliwe ceremonie, jakimi ją otaczamy, bardziej nas przerażają niż ona sama: owe zupełnie nowe formy życia; krzyki matek, kobiet i dzieci; odwiedziny wzruszonych i przerażonych osób, obecność licznej służby wybladłej i splakanej; przyćmiony pokój, zapalone świece; węzłowie otoczone lekarzami i księżmi; słowem, sama groza i przerażenie dokoła nas: oto już czujemy się pochowani i pogrzebani! Dzieci lękają się nawet swych przyjaciół, kiedy ich ujrzą w masce: tak i my. Trzeba zdjąć maskę, równie z rzeczy jak osób; a gdy ją zdejmujemy, ujrzymy pod nią tę samą śmierć, którą jakiś pacholek lub prosta dziewczka służebna przebyli niedawno bez lęku i obawy. Szczęśliwa śmierć, która nie zostawia czasu na przygotowania tych wspaniałości!

## ROZDZIAŁ XX. O POTĘDZE WYOBRAŹNI

*Fortis imaginatio generat casum*<sup>168</sup>, powiadają uczeni.

Ja należę do tych, którzy bardzo silnie podlegają działaniu wyobraźni: każdego ona wstrząsa, ale niektórych wręcz obala. Działanie jej przejmuję mnie na wskroś; cała moja

<sup>166</sup>*Omnia (...) sequentur* (łac.) — „Po zgonie twym za tobą wszystko też podąży/ W nicość...” (Lucretius, *De rerum natura*, III, 981; tłum. Edmund Cięglewicz). [przypis tłumacza]

<sup>167</sup>*Nam (...) atrii* (łac.) — „I nie zesłała noc po dniu, ni jutrznia po nocy,/ Iżby nie posłyszały niemowląt kwilenia/ Obok lęków i płaczów, czarnych druhów zgonu!” (Lucretius, *De rerum natura*, II, 579; tłum. Edmund Cięglewicz). [przypis tłumacza]

<sup>168</sup>*Fortis imaginatio generat casum* (łac.) — „Siła wyobraźni rodzi rzecz samą” (tłum. Edmund Cięglewicz). [przypis tłumacza]

sztuka zmierza do tego, aby się jej umknąć, gdy nie mam sił po temu, aby jej dać odpór. Samo towarzystwo zdrowych i wesołych osób dodaje mi życia: widok cierpień drugiego sprawia mi wręcz cielesne cierpienia; czucie moje utożsamia się często z uczuciem innej osoby. Cudzy uporczywy kaszel drażni moje płuca i gardziel. Z większą o wiele przykrością odwiedzam chorych, względem których mam obowiązki, niż takich, którzy obchodzą mnie mniej i mniej mi są drodzy: biorę w siebie cierpienie, na które patrzę i sam mu podlegam. Nie dziwi mnie, że imainacja<sup>169</sup> sprowadza gorączki i śmierć na tych, którzy się jej poddają i zostawiają wolne pole. Szymon Thomas był to wielki lekarz swego czasu: owóż przypominam sobie, iż spotkawszy mnie raz w Tuluzie u bogatego starca, chorego na suchoty i rozmawiając z nim o sposobach uleczenia tej choroby, rzekł, iż dobrym sposobem byłoby starać się o pozyskanie sobie i zjednanie mego częstego towarzystwa. Mniemał bowiem, iż krzepiąc oczy świeżością mego oblicza, a umysł owym weselem i rzeźwością, jakie tryskały z mej młodości, i nasycając wszystkie zmysły kwitnącym stanem, w jakim znajdowałem się wówczas, charłak ów mógłby poprawić się na zdrowiu: ale zapomniał dodać, iż moje własne zdrowie mogło od tego podupaść.

Gallus Vibius wyteżył tak silnie umysł, aby zrozumieć istotę i objawy szaleństwa, iż wyważył własny rozum z jego przyrodzonego siedziska, tak iż nigdy nie mógł go odnaleźć. Ten miał prawo się chlubić, iż z rozumu stał się szaleńcem.

Bywają tacy, którzy z przestrochu uprzedzają rękę kata; jako ów, któremu gdy zdejmowano pęta, aby mu odczytać wyrok łaski, padł martwy na rusztowanie od samego ciosu wyobraźni. Pocimy się, drżymy, bledniemy, czerwienimy od poruszeń wyobraźni. Leżąc w miętym łóżku, czujemy za jej działaniem takie wstrząśnienia, iż zdaje się nam, że wyzionemy ducha; zaśię wrząca młodość rozgrzewa się tak bardzo we śnie, iż niekiedy w sennym marzeniu nasycą swe miłosne pragnienia:

*Ut quasi transactis saepe omnibus rebus profundant  
Fluminis ingentes fluctus, vestemque cruentent*<sup>170</sup>.

I mimo iż nie jest nic osobliwego widzieć, jak przez noc urosną rogi komuś, kto ich nie miał, układając się na spoczynek, wydarzenie wszelako Cypypusa, króla Italii, zasługujące na uwagę: skoro napatrzył się przez dzień z wielkim upodobaniem walce byków i przesnął całą noc o rogach, istotnie wyrosły mu one na czole przez siłę wyobraźni. Gwałtowne wzruszenie dało synowi Krezusa głos, którego natura mu odmówiła<sup>171</sup> Antioch popadł w gorączkę od piękności Stratoniki, która to piękność zbyt głęboko zaryła mu się w duszę. Pliniusz podaje, iż widział na własne oczy, jak Lucius Cossitius w dzień swych zaślubin zmienił się z kobiety w mężczyznę. Pontanus i inni opowiadają o podobnych metamorfozach, które zdarzyły się we Włoszech w ubiegłych wiekach. Toż mocą gwałtownego pragnienia jego samego i jego matki,

*Vota puer solvit, quae femina voverat, Iphis*<sup>172</sup>.

Przejeżdżając przez Vitry-le-François, widziałem człowieka, któremu biskup z Soissons dał na bierzmowaniu imię Germana, a którego wszyscy tameczni mieszkańcy znali i widzieli jako dziewczynę, aż do dwudziestu dwu lat, imieniem Maria. I był w owym czasie silnie zarosły na brodzie, stary i nieżonaty. Powiadał, iż gdy się natężył przy jakimś skoku, ujawniły się u niego męskie członki: i jest jeszcze w użyciu między tamecznymi dziewczętami piosenka, w której przestrzegają się przed czynieniem zbyt szerokich skoków z obawy, by się nie zmienić w chłopaków, jak Maria German. Nie ma w tym nic dziwnego, iż tego rodzaju wypadki zdarzają się często; jeżeli bowiem wyobraźnia może coś w takich rzeczach, toć tak ustawicznie i pilnie kręci się koło owego przedmiotu, iż,

Mężczyzna, Kobieta,  
Marzenie, Ciało

<sup>169</sup>imainacja (daw.) — dziś: imaginacja; wyobraźnia. [przypis edytorski]

<sup>170</sup>*Ut quasi (...) cruentent* (łac.) — „Jakby już dokonali tego, co potrzeba,/ Puszczają strumień płynu i pościel swą mażą” (Lucretius, *De rerum natura*, IV, 1029–30; tłum. Edmund Cięglewicz). [przypis tłumacza]

<sup>171</sup>gwałtowne wzruszenie dało synowi Krezusa głos, którego natura mu odmówiła — [por.] Herodot, *Dzieje*, I, 85. [przypis tłumacza]

<sup>172</sup>*Vota (...) Iphis* (łac.) — „Śluby niegdyś dziewczynki chłopiec Iphis spełnia” (Ovidius, *Metamorphoses*, IV, 12, 129; tłum. Edmund Cięglewicz). [przypis tłumacza]

aby nie musieć tak często wracać do tej samej myśli i żarliwości pożądania, łatwiej daje sobie z tym radę, raz na zawsze wcielając tę męską cząstkę dziewczętom.

Niektórzy przypisują siłę wyobraźni bliźny króla Dagoberta i świętego Franciszka. Powiadają, iż niekiedy, jej mocą ciała unoszą się ze swego miejsca w górę. Celsus opowiada o księdzu, który wprawiał duszę swą w taką ekstazę, iż od niej ciało zostawało długi czas bez oddechu i czucia. Św. Augustyn powiada o innym, któremu starczyło jeno usłyszeć żaloszny i jękliwy krzyk, a wraz popadał w omdlenie i tak się zapamiętywał, iż próżno było nań huknąć, krzyżeć, szczypać go, zgoła przypiekać: nic nie czuł, póki nie wrócił do siebie. Zbudzony powiadał, iż słyszał głosy, ale jakoby pochodzące z daleka; i dopiero wówczas spostrzegł swoje spalenizny i okaleczenia. A że to nie było udanie, okazywało się z tego, iż cały czas nie objawiał pulsu ani oddechu.

Prawdopodobne jest, iż główna podstawa wiary w widzenia, w czary i tym podobne nadzwyczajne rzeczy pochodzi z wyobraźni, która działa przeważnie na dusze pospólstwa jako miętsze: i tak silnie zdolna jest ona zawładnąć ich wiarą, że wręcz mniemają widzieć to, czego nie widzą.

Tak samo mam podejrzenie, iż owe pocieszne urzeczenia, które tyle ludziskom przyczyniają kłopotów, tak iż ustawnie mówi się o tym i słyszy po świecie, wynikają jedynie z lęku i obawy. Wiem z doświadczenia, jak ktoś, za kogo mógłbym ręczyć jak za samego siebie i u którego nie można było podejrzewać żadnej przyrodzonej niemocy ani też czarów, jednego razu, niedawno, słysząc opowiadanie przyjaciela o osobliwej zemdlłości, w jaką był popadł, i znalazłszy się samemu w podobnej okazji, popadł w tę samą niedolę w chwili, gdy mu to najmniej było na rękę: tak żywo groza opowieści uderzyła jego wyobraźnię! Od tego czasu nieraz już był temu podległy, tak owo szpetne wspomnienie własnej chyby trapiło go i prześladowało. Znalazł lekarstwo przeciw temu urojeniu w innym znowuż urojeniu: mianowicie wyznając głośno tę swoją ułomność i uprzedzając o niej zawczasu, uspokajał w ten sposób własną wyobraźnię, jako że wobec powiadomienia drugiej strony o własnym cierpieniu, zobowiązanie jego umniejszało się i mniej mu ciążyło. Skoro tedy mógł, wedle swego rozeznania, z myślą swobodną i wolną od troski, gdy i ciało znalazło się w odpowiednim stanie, wprzódy rzecz wypróbować, zmacać i dokonać ze świadomością drugiej osoby, wnet uleczył się zupełnie. Do czego raz się było zdatnym, nie będzie się już nigdy niezdatnym, chyba z prawdziwej niemocy. To nieszczęście groźne jest tylko w takim przedsięwzięciu, gdy dusza nad miarę przepelniona jest żądzą i czcią, a zwłaszcza gdy okoliczność jest niespodziana a nagląca; wówczas nie ma sposobu opanowania się w tej przypadłości. Wiem o takim, któremu pomagało na to zaspokoić na wpół swoje ciało gdzie indziej, aby złagodzić zbytnią spiekotą pożądania; i który z wiekiem stał się mniej podległy tej niemocy przez to, iż w rzeczy ubyło mu mocy nadmiernej. Innemu posłużyło, skoro przyjaciel upewnił go, iż posiada przeciw tym czarom skuteczne odrzeczenia, które starczą, aby go ubezpieczyć w potrzebie. Ale lepiej będzie, gdy opowiem jak było.

Pewien hrabia ze znacznego domu, z którym byłem bardzo poufale, żenił się z piękną panią, o którą bardzo pilnie zabiegał się był inny szlachcic przytomny w orszaku weselnym; co przyprowadziło o wielki niepokój przyjaciół oblubieńca, a zwłaszcza pewną starszą krewną, która przodowała tym godom i wydawała je u siebie: ta wielce lękała się takowych czarów i zwierzyła mi się ze swą obawą. Prosiłem, aby zdała się z tym na mnie. Miałem przypadkiem w walizce medalik złoty, na którym były wryte pewne znaki niebieskie przeciw porażeniu słonecznemu i przeciw bólowi głowy, skoro się przyłoży ten medalik na ciemię. Aby go łacniej było umocować, zaszyty był we wstążeczkę do wiązania pod brodą: szaleństwo pokrewne temu, o którym mówimy. Sławny lekarz, Jakub Peletier, bawiąc u mnie, uczynił mi ten szczególny podarek. Postanowiłem zrobić zeń użytek. Powiedziałem hrabiemu, iż mogłoby mu się snadno<sup>173</sup> przygodzić nieszczęście, jako że są tu ludzie, którzy by mu byli radzi splecać tego figla; niech się wszelako śmiało kładzie w łożę; ja z przyjaźni dlań zaradzę wszystkiemu i nie poskapię dla jego pożytku pewnej cudownej sztuczki, która jest w mojej mocy, byleby na swą cześć przyrzekł mi, iż dochowa wiernie tajemnicy. Jedynie kiedy wedle obyczaju po północy przyjdziemy go budzić, wówczas, w razie gdyby mu źle poszło, ma mi uczynić pewien znak. Tak

<sup>173</sup>snadno a. snadnie (daw.) — łatwo. [przypis edytorski]

sobie przybrał to wszystko do głowy i indziej, iż w istocie imainacja<sup>174</sup> spletała mu figła i w umówionej godzinie dał mi znak, że sprawa poszła niedobrze. Rzekłem mu wtedy do ucha, aby wstawszy pod pozorem, że chce nas odprawić, zdjął ze mnie i wdział, niby dla żartu, suknię nocną, którą miałem na sobie (byliśmy prawie jednakiego wzrostu), i aby ją zachował póty, póki nie wykona mego przepisu. A był następujący: kiedy wyjdziemy, ma udać się na stronę dla oddania wody; przy tym rzec trzy razy pewne słowa i uczynić pewne znaki; za każdym zaś razem ma się opasać wstążką, którą mu dałem w rękę i bardzo uważnie przyłożyć sobie na łędźwie magiczny medal do niej przywiązany; i to z obrazkiem tak a tak obróconym. To uczyniwszy i na koniec zawiązawszy dobrze wstążkę, aby nie mogła się odwiązać ani spełznąć, niech wraca zupełnie bezpiecznie do swego dzieła, nie zapominając przy tym rzucić mojej sukni na łóżko tak, aby przykryła ich oboje. Te błazeństwa najwięcej przyczyniają się do dobrego skutku, nie możemy sobie bowiem przedstawić inaczej, jeno że tak osobliwe sposoby muszą pochodzić z jakowejś tajemnej wiedzy: czczość ich dodaje im właśnie wagi i znaczenia. Ostatecznie tyle jest pewne, że moje znaki okazały się bardziej weneryczne niż słoneczne i bardziej pobudzające do czynu niż zapobiegające.

Igraszka ta przysłała mi do głowy nagle i nie wiadomo skąd, na ogół bowiem takie rzeczy dalekie są mej naturze. Jestem nieprzyjacielem wszelkich udań i wykrętów; nie nawidzę podrywki nawet dla zabawy, a cóż dopiero dla korzyści: jeśli nawet rzecz nie jest występna, jest nim sposób.

Amasis, król Egiptu, zaślubił Laodikę, bardzo piękną grecką dziewczynę: owóz zdarzyło się, choć zresztą był to chłop na schwał i dzielny kompan we wszelkiej potrzebie, iż w tym wypadku daremnie siłił się ucieszyć jej krasą i odgrażał się, że ją zabije, przypuszczając jakoweś uroki z jej strony. Owo jako się zwykle dzieje pod wpływem urojeń wyobraźni, zwrócił się ku dewocji: i skoro pilnie odprawił modły i ofiary Wenerze, uczuł się po tych ablucjach i ceremoniach bosko podniesiony na duchu zaraz od pierwszej nocy. Dlatego źle czynią oblubienice, przyjmując nas z owym miniastym, wydwarzającym i sprzecznym humorem, które to figle, podsycając nasz płomień, gaszą go zarazem. Synowa Pitagorasa<sup>175</sup> powiadała, że kobieta, która się kładzie w łóżko z mężczyzną, winna wraz z koszulą odłożyć na chwilę i srom i przywdziać go aż z suknią z powrotem. Rześkość nacierającego łącznie się gubi zmacona w takowych sprzecznych poruszeniach: skoro zaś raz kogo wyobraźnia przyprowadzi o tę hańbę (a dzieje się to jedynie w pierwszych utarczkach, ile że są bardziej wrzące i przynagle i że w tym pierwszym poznaniu więcej człowiek obawia się zbłąźnić) ten po takim złym początku popada w gorączkę i gniew ze swojej przygody, które to wzruszenia trapią go znowuż przy dalszych okazjach.

Mężowie, mając wszelką swobodę, nie powinni ani naglić, ani na azard rzucać swego przedsięwzięcia, jeśli nie są ze wszystkim gotowi: lepiej wyrzec się bez próżnego wstydu uczczenia tej poślubnej nocy, tak pełnej gorączki i wzruszenia, czekając na inną, bardziej poufną i mniej niespokojną sposobność, niż popaść w ustawiczną niedolę, stropiwszy się i zwątpiwszy o sobie za pierwszym niepowodzeniem. Przed zajęciem fortecy powinien rycerz tędy i owędy, od czasu do czasu, lekko wypróbować się i wysuwać w szranki, nie upierając się i nie siłąc zaraz szukać ostatecznych dowodów. Ci, którzy znają swe członki, iż są z natury posłuszne, winni jeno baczyć, aby się nie dać obłądzić wyobraźni.

Słusznie zauważono niesformą swywołę tego członka, który nastęcza się tak nieobyczajnie, gdy nie mamy, co z nim począć, zawodzi zaś tak dotkliwie wówczas, gdy go najpilniej potrzebujemy, przeciwstawiając zuchwale swą powagę naszej woli, a odrzucając z pychą i uporem nasze błagania i myślnie, i ręczne. Gdyby wszelako pozwał go kto przed trybunały za jego rebelię i przeprowadzał dowód potępienia, on by zasię mnie wynajął, bym bronił jego sprawy, wówczas bym może podał w podejrzenie inne nasze członki, jego towarzysze, iż jedynie przez zazdrość jego znaczenia i słodkich funkcji wszczynają tę obłudną zwadę i podstępnie szczują świat przeciw niemu, oczerniając złośliwie jego jedyne o wspólną przywarę wszystkich. Pytam się bowiem, czy istnieje bodaj jedna część naszego ciała, która by często nie odmawiała w potrzebie swego współdziałania, a równie często nie wykonywała swych praktyk przeciw naszej woli? Wszystkie one mają swoje własne

Ciało

<sup>174</sup>imainacja (daw.) — dziś: imaginacja; wyobraźnia. [przypis edytorski]

<sup>175</sup>synowa Pitagorasa — Theano, żona, nie synowa Pitagorasa ([por.] Diogenes Laertios, *Pitagoras* [w:] *Żywoty i poglądy słynnych filozofów*, VIII, 42). [przypis tłumacza]

namiętności, które je budzą i usypiają bez naszego przyzwolenia. Ileż razy mimowolne ruchy twarzy objawiają myśli, które chowaliśmy zakryte, i zdradzają nas przytomnym świadkom! Ta sama przyczyna, która ożywia ów członek, ożywia także bez naszej wiedzy serce, płuca i puls; toć widok lubego przedmiotu rozlewa nieznacznie w nas całych płomień gorączkowego wzruszenia! Czyż tylko te mięśnie i te żyły budzą się i układają do snu bez zgody nie tylko naszej woli, ale zgoła myśli? Toć nie rozkazujemy włosom, by się jeżyły na głowie, ani skórze, by drżała z żądy lub obawy; ręka błdzi często tam, gdzie jej nie kierujemy; język kolczeje i głos zamiera chwilami w krtani. Apetyt jedzenia i picia wówczas nawet, kiedy nie mając go czym nasycić, chętnie wzbronilibyśmy mu tego, sam z siebie porusza części mu podległe, tak samo zupełnie jak ów inny cielesny apetyt, i tak samo opuszcza nas całe<sup>176</sup> nie w porę, jeśli mu się tak spodoba. Przyrządy, które służą do opróżniania żołądka, mają swoje własne skurcze i rozkurcze poza naszą wolą i wbrew niej nawet, jak również narządy przeznaczone do opróżniania nerek. I to, co przytacza św. Augustyn, aby wysławić potęgę naszej woli, iż widział kogoś, kto dobywał ze swego zadka tyle odgłosu, ile mu się spodobało<sup>177</sup>, i co Vivez, glossator tego świętego, podbija jeszcze innym znanym mu przykładem, mianowicie pierdzenia muzycznego wedle tonu, jaki ktoś poddał, także nie dowodzi doskonałego posłuszeństwa tegoż organu; któryż inny bowiem zwyczajnie bardziej jest odeń niesforny i hałaśliwy? Wiem o jednym, tak zuchwałym i nieusłuchanym, iż od czterdziestu lat zmusza swego pana pierdzieć jednym tchem, musowo i bez ustanku i w ten sposób popycha go do śmierci. Dałby Bóg, abym to znał jeno z opowieści, jak często nasz żywot z przyczyny odmowy jednego pierdnięcia prowadzi nas aż do bram bardzo dokuczliwej śmierci! I aby cesarz, który nam dał swobodę pierdzenia w każdym czasie i miejscu, dał nam był zarazem i możność<sup>178</sup>!

A samą wolę naszą, w imię przywilejów której wystąpiliśmy tu z tym zarzutem, o ileż słuszniej moglibyśmy winić o bunt i rebelię dla jej niesforności i nieposłuszeństwa? Czy zawsze chce to, co byśmy chcieli, żeby chciała? Czy nie chce często tego, czego jej bronimy chcieć, i to ku naszej najoczywistszej szkodzie? Czy daje się powodować sądami naszego rozumu? Słowem (powiedziałbym na obronę mego szanownego klienta), należy mieć na względzie, iż w tej rzeczy sprawa jego nierozdzielnie złączona jest ze współnikiem, a że mimo to wini się tylko jego i to za pomocą argumentów, które mogą dotyczyć jedynie owego współnika. Całą winą jego jest, iż niekiedy domaga się niewłaściwie, ale odmawiać, nigdy; a i to domaga się po cichu i spokojnie: z czego okazuje się uprzedzenie i jawna niesprawiedliwość oskarżycieli. Jak bądź się rzeczy mają, mogą panowie adwokaci i sędziowie klócić się i spierać do syta, natura będzie szła tymczasem swoim trybem; wierę, poczęła sobie z wielką słusnością, iż obdarzyła ten członek niektórym osobliwym przywilejem; jego, sprawcę jedynego nieśmiertelnego dzieła śmiertelnych: boskiego, wedle mniemania Sokrata, dzieła płodzenia. Miłość jest nie czym innym jak żądzą nieśmiertelności i sama jest nieśmiertelnym bóstwem.

Miłość

Niejeden tak samo mocą działania wyobraźni zostawi może u nas swoje skrofuły<sup>179</sup>, gdy jego kompan odwiezie je z powrotem do Hiszpanii. Oto dlaczego w takich rzeczach żąda się zazwyczaj, aby dusza była z góry przygotowana. Czemu lekarze starają się zawczasu, za pomocą tylu fałszywych przyrzeczeń, pozyskać ufność pacjenta, jeśli nie po to, aby działanie imainacji<sup>180</sup> przyszło w pomoc szalbierstwu ich ziółek? Wiedzą oni, co jeden z mistrzów rzemiosła zostawił im na piśmie, iż bywają ludzie, u których sam widok lekarstwa już odnosi skutek. Dowiedziałem się o podobnym urojeniu z opowieści, jakiej mi udzielił domowy aptekarz nieboszczyka mego ojca, człek z prosta sobie i Szwajcar, który to naród mało jest płochy i nieskłonny do łgarstwa. Mówił mi, iż widywał swego czasu w Tuluzie pewnego kupca, chorowitego i cierpiącego na kamień, który często potrzebował lewatyw i kazał je też rozmaicie sporządzać lekarzom wedle przypadłości swojego cierpienia. Skoro je przynieśli, sam badał je najdokładniej; często próbował, czy

<sup>176</sup>cale (daw.) — całkiem, całkowicie, zupełnie. [przypis edytorski]

<sup>177</sup>co przytacza św. Augustyn (...) spodobało — [w:] Augustyn z Hippony, *Państwo Boże*, XIV, 24. [przypis tłumacza]

<sup>178</sup>cesarz (...) możność — Swetoniusz podaje, iż cesarz Klaudiusz miał zamiar zawarować tę swobodę osobnym edyktem. [red. WL: Swetoniusz, *Boski Klaudiusz*, 32 [w:] *Żywoty cesarów*]. [przypis tłumacza]

<sup>179</sup>Niejeden (...) zostawi może u nas swoje skrofuły — królom francuskim przypisywano władzę leczenia skrofułów za pomocą dotknięcia. [przypis tłumacza]

<sup>180</sup>imainacja (daw.) — dziś: imaginacja; wyobraźnia. [przypis edytorski]

nie są za gorące; potem kładł się, obracał i wszystko odbywało się w zwykłym porządku, z wyłączeniem samego wstrzyknięcia. Po tej ceremonii aptekarz odchodził, a pacjent zachowywał się, jak gdyby istotnie był wziął lewatywę i odczuwał skutek podobny jak ci, którzy je biorą. I jeśli lekarz uważał skutek za niedostateczny, dawał mu jeszcze dwie lub trzy dodatkowe w tej samej postaci. Tenże świadek przysięga, iż gdy dla oszczędzenia wydatku (płacił bowiem za nie tak, jak gdyby je brał w istocie) żona owego chorego próbowała niekiedy użyć jedynie ciepłej wody, niedostateczny skutek dobywał na jaw szalberstwo, tak iż, aby owe urojone lewatywy działały z pożytkiem, trzeba było wrócić do ich pierwotnej postaci.

Pewna kobieta, mniemając, iż połknęła szpilkę wraz z chlebem, krzyczała i wiła się, jakoby cierpiąc nieznośny ból w gardzieli, gdzie wedle jej mniemania utknęła szpilka. Ponieważ na zewnątrz nie było widać żadnego obrzęku ani uszkodzenia, pewien bystry człowiek, osądzwszy, iż chodzi tu jedynie o urojenie i imainację<sup>181</sup> spowodowaną może jakim draśnięciem skóry od chleba, dał jej na wymioty i wrzucił ukradkiem w wymiociny pogiętą szpilkę. Kobieta przekonana, iż to ona ją oddała, uczuła wraz ulgę. Wiem o szlachcicu, który ugościwszy u siebie znaną kompanię, chepił się w kilka dni później, ot, dla błazeństwa (nie było w tym bowiem nic prawdy), iż dał im zjeść kota w pasztecie: z czego panna jedna z owej kompanii popadła w takie obrzydzenie, iż dostała srogiego wzdęcia żołądka i febry i niepodobna było jej odratować. Widuje się nawet zwierzęta podległe tak jak my działaniu imainacji; świadkiem psy, które umierają z żalości po stracie panów. Również zdarza się im szczekać i skomleć we śnie; toż samo koniom rzeć i rzucać się niecierpliwie.

To wszystko można odnieść do bliskich związków ciała i ducha, które dzielą i odczuwają wzajem swoje dole. Inna znów rzecz, że imainacja może niekiedy oddziaływać nie tylko na własne, ale na cudze ciało. Tak jak jedno ciało może udzielić swego cierpienia sąsiadnemu, jako się to dzieje z morem, z przymiotem, z chorobami oczu, które szerzą się z jednego na drugich:

*Duum spectant oculi laesos, laeduntur et ipsi;  
Multaque corporibus transitione nocent*<sup>182</sup>:

podobnie i wyobraźnia, wstrząśnięta bardzo gwałtownie, miota pociski zdolne porazić obcy przedmiot. W Scytii znane były kobiety, które, rozjudzone i pogniwane przeciw komuś, zabijały go prostym spojrzeniem.

Żółwie i strusie wylęgają jajka samym patrzeniem: znak, iż posiadają w tym jakowąś moc promieniującą. Też co się tyczy czarowników, powiadają o nich, iż mają oczy złowrogie i zdolne szkodzić:

*Nescio quis teneros oculos mihi fascinat agnos*<sup>183</sup>:

ja wszelako nie uważam takich magików za najlepsze świadectwo. Bądź co bądź, wiemy z doświadczenia, iż nieraz kobiety udzielają własnym dzieciom noszonym w żywocie jakowychś śladów a znaków swoich zachceń; tak owa, która porodziła Murzyna. Takżo przedstawiono Karolowi, królowi Czech i cesarzowi, dziewczynę z okolic Pizy, całą obrośniętą i kosmatą: matka tłumaczyła, iż poczęła ją tym kształtem za przyczyną obrazu św. Jana Chrzciciela wiszącego nad łóżkiem.

Toż samo zdarza się u zwierząt: świadkiem owce Jakuba i zające a kuropatwy, które śnieg w górach pobiela. Niedawno widziano u mnie, jak kot zaczął się na ptaka siedzącego na drzewie: owo gdy się spoił wzrokiem przez niejaki przeciąg czasu, nagle ptak spadł jakoby martwy wprost w łapy kota; bądź to odurzony działaniem własnej imainacji<sup>184</sup>, bądź przyciągnięty jakowąś siłą wabną kota. Ci, którzy radzi polują z sokołem, słyszeli

<sup>181</sup>imainacja (daw.) — dziś: imaginacja; wyobraźnia. [przypis edytorski]

<sup>182</sup>*Duum (...) nocent* (łac.) — „Gdy patrzysz w chore oczy, zarazisz swe własne,/ Bo przez wpływ mnogo chorób udziela się ciału” (Ovidius, *Remedia amoris*, V, 615; tłum. Edmund Cięglewicz). [przypis tłumacza]

<sup>183</sup>*Nescio (...) agnos* (łac.) — „Nie wiem, czyj wzrok mi moje urzeka owieczki” (Vergilius, *Eclogeae*, III, 103; tłum. Edmund Cięglewicz). [przypis tłumacza]

<sup>184</sup>imainacja (daw.) — dziś: imaginacja; wyobraźnia. [przypis edytorski]



pewnie opowieść o sokolniku, który wycelowawszy wzrok na jastrzębia w powietrzu, zakładał się, iż samą mocą wzroku sprowadzi go na dół, i czynił to w istocie, jak mówią; owe historie bowiem zapożyczone u innych podaję na wiarę tych, z których je czerpię. Rozważania są moje własne i wspierają się na racjach rozumu, a nie doświadczenia: każdy może do nich dołączyć własne przykłady; a kto ich nie ma, niech nie wątpi, że jest ich dość po świecie, zważywszy obfitość i różnorodność wszelakich przypadków. Jeśli niedobrze je stosuję, niechaj inszy podejmie to za mnie. Tak też w tym traktowanym przeze mnie studium naszych obyczajów i namiętności świadectwa bajeczne, byle tylko możebne, służą mi równie dobrze jak prawdziwe: zdarzyło się, czy nie zdarzyło, w Rzymie czy w Paryżu, Pawłowi czy Gawłowi, zawsze to obraz z zakresu ludzkiej możliwości i opowieść taka zawsze przynosi mi jakowyś pożytek. Oglądam i czerpię wiedzę, zarówno patrząc na cień jak na przedmiot rzeczywisty: z rozmaitych nauk, jakie zawierać może taka gawęda, wybieram dla siebie tę, która jest rzadsza i najbardziej godna uwagi. Bywają autorowie, dla których celem jest opowiadać, co się zdarzyło: ja, gdybym potrafił, miałbym za cel rozprawić o tym, co może się zdarzyć. Słusznie dozwolone jest w nauce przypuszczać podobieństwa tam, gdzie ich nie ma w istocie: ja wszelako tak nie czynię i pod względem zabobonnej zgoła sumienności przewyższam najrzetelniejszych historyków. W przykładach, które przytaczam z tego, co czytałem, słyszałem, czyniłem albo mówiłem, strzegłem się przeinaczyć cokolwiek, aż do najłżejszego i najbardziej błędnego szczegółu: świadomie nie sfalszowałem ani litery; nieświadomie, nie wiem.

Myślałem niekiedy co do tego przedmiotu, że bardzo dobrze przystałoby pisać historię teologowi, filozofowi i tym podobnym ludziom wybornej i ścisłej sumienności i rozwagi. Ba, ale w jaki sposób mogą gruntować swą wiarę na wierze pospółstwa? Jak odpowiadać za myśli osób nieznanymi i dawać za dobrą monetę swoje przypuszczenia? Toć o rzeczach, które działy się w ich obecności, by nieco zawilszych, pewnie wzdragaliby się dać świadectwo wobec sędziego i pod przysięgą; nie ma człowieka tak zaufanego, za którego intencję podjęliby się w pełni odpowiadać. Uważam za mniej zuchwałe pisać o rzeczach przeszłych niż o obecnych; ile że pisarz ma tu jedynie zdać sprawę z pożyczonej prawdy.

Niektórzy zachęcają mnie do spisywania spraw mego czasu w rozumieniu, iż patrząc na nie wzrokiem mniej oslepionym namiętnością niż kto inszy i bardziej z bliska, ile że fortuna dozwoliła mi poufalszego przystępu do naczelników rozmaitych partyj. Ale tego nie liczą, iż za całą chwałę Salustiusza nie podjąłbym się tego trudu, będąc zawziętym nieprzyjacielem przymusu, zobowiązania, wytrwałości. Nie masz nic przeciwniejszego memu stylowi niż ciągłość opowiadania; często przychodzi mi je przerywać dla braku oddechu; nie mam daru kompozycji ani jasnego wykładu; bardziej od dziecka nieświadom jestem zwrotów i słów oznaczających najpospolitsze rzeczy. Wszelako podjąłem się powiedzieć to, co potrafię, dostrajając przedmiot do moich sił; gdybym obrał taki, który by mnie chciał prowadzić, mógłbym snadno<sup>185</sup> chybić mu miary. Takież, przy mojej tak wielkiej swobodzie języka, mógłbym głosić sądy wedle mego własnego mniemania i wedle rozsądku niedozwolone i karygodne.

Plutarch powiada nam chętnie, mówiąc o swoim dziele, iż jest to sprawa drugich, czy przykłady jego są zawsze i we wszystkim prawdziwe: zasię jego sprawą jest to, iż są użyteczne dla potomności i przedstawione w blasku przyświecającym nam do cnoty. To nie mikstura aptekarza: kiedy się opowiada jakież stare dzieje, czy rzecz działa się tak czy tak, nie ma powodu zbytnio się o to niepokoić; omyłka nie grozi tu niebezpieczeństwem.

## ROZDZIAŁ XXI. KORZYŚĆ JEDNEGO JEST SZKODĄ DRUGIEGO<sup>186</sup>

Demades Ateńczyk skazał na karę jednego z mieszkańców, który uprawiał handel rzeczami potrzebnymi dla pogrzebów; a to dlatego, iż szukał w tym rzemiośle zbyt wielkiego zysku i że ten zysk nie mógł przyjść inaczej niż przez śmierć mnogich ludzi. Ten sąd zda mi się niesprawiedliwy; ile że nie może być zysku inaczej niż przez szkodę drugiego i że

<sup>185</sup> *snadno* a. *snadnie* (daw.) — łatwo. [przypis edytorski]

<sup>186</sup> *Rozdział XXI. Korzyść jednego jest szkodą drugiego* — niemal cały ten rozdział zaczerpnięty jest z Seneki *O dobrodziejstwach*, VI, 38. [przypis tłumacza]

w ten sposób trzeba by potępić wszelaki rodzaj zysków. Handlarz towarów zarabia suto jeno na lekkomyślności młodych; rolnik na drożyznie zboża; budownik na waleniu się domów; sędziowie i adwokaci na procesach i zwadach; zgoła część i wziętość wszelakich kapłanów płyną z naszej śmierci i grzechów. Żaden lekarz nie patrzy rad na zdrowie nawet swych przyjaciół, powiada dawny komediopis grecki; ani też żołnierz na pokój ojczyzny; i tak dalej. A co gorsza, każdy zajrzawszy w głąb samego siebie, znajdzie, iż nasze wewnętrzne pragnienia po największej części rodzą się i żywią ze szkody drugiego. Co gdy rozważałem, przyszło mi na myśl, iż natura nie odbiega w tym od swej powszechnej reguły; fizykowie bowiem utrzymują, iż urodzenie, wzrost i rozkwit jednej rzeczy zespolone są nieustannie ze szkodą i zepsuciem drugiej:

*Nam quodcunque suis mutatum finibus exit,  
Continue hoc mors est illius, quod fuit ante*<sup>187</sup>.

## ROZDZIAŁ XXII. O ZWYCZAJU I O TYM, ABY NIEŁATWO ODMIENIAĆ ISTNIEJĄCE PRAWO

Bardzo dobrze, moim zdaniem, ocenił siłę zwyczaju ten, który pierwszy ukuł tę powiastkę: jako pewna wieśniaczka, wzwyczaizszy się od chwili jego urodzenia, pieścić i nosić w ramionach cielaczka i czyniąc to nieustannie, doszła siłą przyzwyczajenia do tego, iż, mimo że cielę urosło w dużego wołu, ciągle go nosiła. Zaprawdę bowiem, przemożną i zdradziecką mistrzynią jest nam przyzwyczajenie! Powoli, ukradkiem, umacnia w nas swą władczą stopę: ale po tym łagodnym i nieśmiałym początku, skoro z pomocą czasu umocni się i zasiedzi, odsłania nagle groźne i tyrańskie oblicze, przeciw któremu nie mamy już mocy ani okiem mrugnąć. Widzimy, jak na każdym kroku gwałci prawidła natury: *Usus efficacissimus rerum, omnium magister*<sup>188</sup>. Ono to pozwala uwierzyć w ową otchłań Platona<sup>189</sup>; pozwala zrozumieć lekarzy, którzy tak często wobec jego powagi niechają racji swojej sztuki; i tego króla, który za jego pomocą nauczył swój żołądek, aby się żywił samymi truciznami; i ową dziewczynę, o której opowiada Albertus, iż przyzwyczała się żyć pająkami. Toż za odkryciem nowych Indii napotkano wielkie ludy w bardzo rozmaitych klimatach w ten sam sposób żyjące i czyniące z tej potrawy zapasy i konserwy, jak równie z szarańczy, mrówek, jaszczurek i nietoperzy. W niedostatku innego pożywienia, sprzedawano tam ropuchy w cenie sześciu talarów; gotują je i przyrządzają z rozmaitymi polewkami. Zasię napotkano znowuż inne ludy, dla których nasze potrawy i mięsiva były zabójcze i jadowite. *Consuetudinis magna vis est; pernoctant venatores in nive; in montibus uri se patiuntur; pugiles, caestibus contusi, ne ingemiscunt quidem*<sup>190</sup>.

Te dalekie przykłady nie zdadzą się tak osobliwe, skoro zważymy (o czym przekonujemy się codziennie), jak bardzo przyzwyczajenie przytępia nasze zmysły. Nie trzeba nam szukać tego, co powiadają o mieszkańcach okolic sąsiednich kataraktom Nilu; ani też tego, co filozofowie mniemają o muzyce niebieskiej. Twierdzą, iż kręgi niebios, litte i gładkie, pocierając się w swym obrocie jeden o drugi, muszą wśród tego wydawać cudowną melodię, wedle której rytmów i miary układają się obroty i koleje gwiazd; ale zwyczajnie słuch ziemskich istot uśpiony, jak u owych Egipcjan, nieustannym trwaniem tego dźwięku, nie przejmując go zgoła, mimo że tak donośny. Tak samo kowale, młynarze, płatnerze nie mogliby wytrwać w hałasie, który ich otacza, gdyby ich raził równie silnie jak nas.

Pachnący szaszecik służy dla mego nosa: ale skoro go ponoszę trzy dni z rzędu, służy jedynie nosom otaczających. Osobliwsze jest, iż przyzwyczajenie może utrzymywać władzę nad naszymi zmysłami mimo długich przerw i uchyleń: wiadomo to mieszkającym

<sup>187</sup> *Nam (...) ante* (łac.) — „Cokolwiek swoje kształty porzuca lub zmienia, / Powoduje natychmiast śmierć dawnego bytu” (Lucretius, *De rerum natura*, II, 752; tłum. Edmund Cięglewicz). [przypis tłumacza]

<sup>188</sup> *Usus efficacissimus rerum, omnium magister* (łac.) — „Praktyka to najdzielniejsza nauczycielka wszech rzeczy” (Plinius, *Naturalis historia*, XXVI, 2; tłum. Edmund Cięglewicz). [przypis tłumacza]

<sup>189</sup> *otchłań Platona* — w oryginale: *l'antre de Platon en sa Republique*, tj. „jaskinię Platona z jego Państwa”, chodzi o metaforę z ks. VII tego dzieła. [przypis edytorski]

<sup>190</sup> *Consuetudinis (...) quidem* (łac.) — „Siła nawyku jest wielka: myśliwi umieją spędzać nocę na śniegu i mrozie, a w górach znosić żar słoneczny: zapaśnicy, smagając się rzemieennym biczem, nie wydają najmniejszego jęku” (Cicero, *Tusculanae disputationes*, II, 17; tłum. Edmund Cięglewicz). [przypis tłumacza]

w pobliżu dzwonnicy. Mieszkam u siebie w wieży, z której o każdym wschodzie i zachodzie potężny dzwon dzwoni codziennie na *Ave*. Od tego zgiełku trzęsie się cała wieża. W pierwszych dniach zdawał mi się ów hałas nie do zniesienia; niebawem oswoilem się z nim tak doskonale, iż mogę go słyszeć bez przykrości, nieraz bez obudzenia się.

Platon połajał chłopca, który grał w orzechy. Chłopiec odciął się: „Zaiste, łajesz mnie o byle co”. — „Przyzwyczajenie — odpowiedział Platon — nie jest wcale byle czym”. Uważam, że największe przywary czepiają się nas w dzieciństwie i że główne wychowanie spoczywa w rękach piastunek. Matki śmieją się, patrząc, jak dziecko skręca szyję kurczęciu lub dla igraszki znęca się nad psem i kotem: niejeden ojciec jest tak głupi, że uważa za objaw rycerskiego serca, kiedy syn jego łaje zelźywie chłopca albo pacholka niemogącego się bronić; a za bystrość dowcipu, kiedy widzi, jak wystrychnie na dudka kolegę przez jakąś chytrą i oszukaństwo. A wszakże to są szczerze nasiona i korzenie okrucieństwa, tyranii, zdrady: kielkują tam i wyrastają później dzielnie, i wzmagają się w siłę pod dłonią przyzwyczajenia. Zły to bardzo sposób wychowania, usprawiedliwiać te szpetne skłonności młodym wiekiem i błahością przedmiotu. Po pierwsze, przemawia tu natura, której głos jest wówczas czystszy i szerszy, ile że jeszcze jest młoda i świeża: po wtóre, szpetność oszustwa nie zasadza się na różnicy dukatów od szpilek, ale polega na jego istocie. Uważam za wiele sprawiedliwsze uczynić taką konkluzję: „Czemuż nie miałby oszukać na dukaty, skoro oszukuje na szpilki?” niż taką jak oni: „To tylko szpilki; przy dukatach nie uczyniłby tego”. Trzeba pilnie nauczyć dzieci, aby nienawidziły zła dla jego własnej ohydy, i pokazać im naturalną jego szpetotę, iżby go unikały nie tylko w uczynku, ale zwłaszcza w sercu; aby sama myśl występku była już dla nich wstrętą bez względu, jaką maskę na siebie przybierze.

Jestem pewny, iż dlatego że w młodości nauczono mnie iść zawsze prostą i równą drogą i wszczepiono wstręt do zaprawiania dziecinnych zabaw podstępami i prześcipnością (a trzeba mieć na uwadze, że igraszki dzieci to nie są igraszki i oceniać je jako ich najpoważniejsze zatrudnienia), i dzisiaj też w każdej, choćby najbłahszej potrzebie bez zastanowienia się, z naturalnego popędu, wszelkie oszukaństwo jest mi w najwyższym stopniu przeciwnie. Grywam w karty o liczmany, a rachuję się, jakby to były dukaty; tak samo wówczas, kiedy wygrana i przegrana jest mi obojętna (np. grając z żoną i córką), jak kiedy gra idzie na dobre. Wszędzie i we wszystkim własne oczy starczą mi za najczulsze stróże; żadna inna straż nie mogłaby być baczniejsza ani zażywać większego posłuchu.

Miałem niedawno u siebie człowieczka rodem z Nantes, urodzonego bez rąk, który tak dobrze wyćwiczył nogi do usług, jakie zazwyczaj spełniają ręce, iż w istocie na wpół zapomniały o swym naturalnym przeznaczeniu. Nazywa je zresztą swymi rękami: kraje nimi, nabija pistolet i strzela zeń, nawleka igłę, szyje, pisze, zdejmuje czapkę, chętnie się grywa w karty i w kości: przy czym, co do swobody ruchów, nie ustępuje żadnemu z graczy. Sumkę, jaką mu wręczyłem (zarabia bowiem na życie pokazując się za pieniądze) zgarnął nogą tak jak każdy inny ręką. Będąc dzieckiem, widziałem znów innego, który w braku rąk wyczyniał fechtę dwuręcznym mieczem lub halabardą, dzierżąc je w fałdach podbródka i szyi; rzucał je w powietrze i chwycił; miotał kordelasem i strzelał z bata jak pierwszy woźnica.

Ale lepiej jeszcze ocenia się działanie przyzwyczajenia po osobliwych odciskach, jakie zostawia w duszy, gdzie nie napotyka takiego oporu. Czegóż nie może ono uczynić z naszym sądem i wierzeniami! Czy istnieje mniemanie tak niedorzeczne (nie mówię tu o grubszych mamidlach religii, którymi tyle wielkich narodów i tylu niepospolitych ludzi dało się oszołomić; w tych bowiem rzeczach, jako leżących poza granicami ludzkiego rozumu, zrozumialsze jest, iż ktoś może się zgubić, o ile nie jest oświecony osobliwą łaską bożą), ale z innych mniemań żali było tak dziwaczne, które by się nie mogło usadowić i utrwalić całą mocą prawa w jakiejś okolicy? Jakoż, słuszne jest to starożytne wykrzyknienie: *Non pudet physicum, id est, speculatorem venatoremque naturae, ab animis consuetudine imbutis quaerere testimonium veritatis!*<sup>191</sup>

<sup>191</sup>*Non (...) veritatis!* (łac.) — „Nie waha się ani wstydzi przyrodnik, ten podpatrywacz i czciciel natury, zapożywać na świadectwo ludzi, którzy dane zjawisko znają ze zwykłej, codziennej praktyki” (Cicero, *De natura deorum*, 1, 30; tłum. Edmund Cieglewicz). [przypis tłumacza]

Dziecko, Zabawa,  
Dzieciństwo

Dziecko, Zabawa

Jestem przekonany, że nie jest zdolna imainacja<sup>192</sup> ludzka wymyślić tak dziwacznej chimery, która by nie istniała w rzeczywistości jako jakiś powszechny obyczaj i której by ten sam rozum nasz nie uznał i nie utrwalił. Istnieją narody, u których ten, kto się kłania, odwraca się plecami i nigdy nie patrzy w twarz temu, kogo chce uczcić. Indziej, kiedy król ma splunąć, najulubiejsza dama dworu podstawią rękę; w innym narodzie osoby co znamienitsze stojące dokoła monarchy schylają się do ziemi, aby w płóciennych chustach sprzątać jego wydzielinę. Uszczknijmy tu sobie kawałek miejsca na opowiastkę.

Pewien szlachcic francuski ucierał zawsze nos<sup>193</sup> ręką: rzecz cale<sup>194</sup> przeciwna naszym obyczajom. Owóz, broniąc raz swojej sprawy (a był sławny z trefnego języka), spytał mnie, jakiego przywileju zażywa ten szpetny ekskrement, abyśmy mieli w pogotowiu na jego przyjęcie sztuczkę pięknej i cienkiej bielizny, a potem, co więcej, abyśmy zawijali go i przechowywali troskliwie przy sobie: że to powinno bardziej być nam ohydne, niż patrzeć, jak się go miota bądź gdzie, precz od siebie, jako czynimy z innymi naszymi nieczystościami. Uważałem, iż prawi wcale nie od rzeczy: jeno iż zwyczaj odjął mi świadomość tego dziwactwa, które wszelako zda się nam tak wstrętne, skoro ktoś o nim mówi, jak gdyby miało miejsce w innym kraju. Cuda leżą w naszej nieświadomości spraw natury, a nie w samej tejże natury istocie. Oswojenie usypia jasność sądu. Barbarzyńcy nie są w niczym osobliwsi dla nas niż my dla nich, ani też nie z większą słusnością. Każdy by to przyznał, kto rozejrzawszy się dobrze po przykładach obcych zwyczajów, zastanowiłby się nad własnymi i rozważył je zdrowo. Rozsądek ludzki jest to barwiczka domieszana mniej więcej w jednakiej wadze do wszystkich naszych mniemań i obyczajów, jakiej bądź byłyby postaci; a są one nieskończone w materii, nieskończone w rozmaitości. Wracam do rzeczy.

Są ludy, gdzie z wyjątkiem żony i dzieci nikt nie mówi do króla inaczej jak przez tubę. U innego narodu dziewice pokazują części wstydlive obnażone, zasię niewiasty zamężne zasłaniają je i kryją pilnie. Z tym obyczajem ma podobieństwo inszy, gdzie indziej znów przestrzegamy: czystość jest tam w poszanowaniu jedynie w stanie małżeńskim; zasię dziewczyny mogą oddawać się każdemu do woli, a skoro zajdą w ciążę, mogą spędzać plód za pomocą medykamentów na oczach całego świata. Gdzie indziej znów, jeśli ten, który pojmuje żonę, jest kupcem, wszyscy kupcy zaproszeni na gody pokładają się z oblubienicą przed nim samym; i im więcej ich jest, tym więcej na nią splywa chwały i uważania za jej wytrzymałość i zdatność. Jeśli oficer się żeni, znowuż dzieje się tak samo; toż samo jeśli szlachcic; i tak też u innych: z wyjątkiem jeśli to jest wieśniak albo ktoś z gminu; wówczas bowiem rzecz należy panu. Równocześnie wierność małżeńska jest tam ściśle przestrzegana.

Są kraje, gdzie spotyka się zamtuzy męskie, ba zgoła i takie małżeństwa. Kraje, w których niewiasty wychodzą na wojnę tak samo jak mężowie i mają rangę nie tylko w szeregu, ale i w komendzie. Inne, gdzie nie tylko noszą pierścienie w nozdrzach, wargach, na policzkach i kciukach, ale i pręty złote bardzo ciężkie przez wymiona i pośladki. Inne, gdzie jedząc wyciera się palce o uda, moszna i pięty. Inne, gdzie dziedziczą nie dzieci, jeno bracia i siostrzeńcy, u innych zaś tylko siostrzeńcy, z wyjątkiem dziedzictwa tronu. Inne, gdzie dla uregulowania wspólności dóbr (jakiej tam przestrzegają) najwyżsi urzędnicy mają powszechną pieczę o uprawę ziemi i rozdział plodów wedle potrzeby każdego. Inne, gdzie oplakują śmierć dzieci, radośnie atoli obchodzą śmierć starców<sup>195</sup>; gdzie sypia w jednym łożu po dziesięciu lub dwunastu wraz z żonami<sup>196</sup>; gdzie niewiasty, które stradały mężów gwałtowną śmiercią, mogą wchodzić w powtórne związki, inne zasię nie; gdzie tak nisko szanują stan białogłowski, iż zabijają dzieci płci żeńskiej, a w potrzebie kupują samice u sąsiadów; gdzie mąż może odtrącić żonę bez podania powodu, żona zaś męża nie, dla żadnej przyczyny; gdzie mężowie wedle prawa mogą sprzedawać żony, jeśli są bezpłodne; gdzie gotują ciało nieboszczyka, a potem ubijają je, aż się zeń utworzy jakby polewka, którą mieszają do wina i piją; inne, gdzie najbardziej upragnionym grobowcem

Obyczaje

<sup>192</sup>imainacja (daw.) — dziś: imaginacja; wyobraźnia. [przypis edytorski]

<sup>193</sup>ucierać nos — dziś: wycierać nos. [przypis edytorski]

<sup>194</sup>cale (daw.) — całkiem, całkowicie, zupełnie. [przypis edytorski]

<sup>195</sup>gdzie oplakują śmierć dzieci, radośnie atoli obchodzą śmierć starców — Trausowie, jedno z plemion trackich, zob. Herodot, *Dzieje*, V, 3. [przypis tłumacza]

<sup>196</sup>gdzie sypia w jednym łożu po dziesięciu lub dwunastu wraz z żonami — w Laponii. [przypis tłumacza]

jest być pożartym przez psy; gdzie indziej przez ptaki<sup>197</sup>. Inny naród, gdzie wierzą, iż dusze zbawione żyją we wszelkiej swobodzie na rozkosznych polach, zaopatrzone we wszystkie wygody i że one czynią to echo, które słyszymy. Inny, gdzie mieszkańcy walczą w wodzie i strzelają celnie z łuku wplaw; gdzie jako znak poddania się trzeba podnieść ramiona i opuścić głowę; indziej znowu zzuć trzewiki, kiedy się wchodzi do mieszkania króla; indziej rzezańcom pełniącym straż przy kapłankach obcina się również nosy i wargi, iżby nie mogli budzić w nich miłości; indziej kapłani wykalają sobie oczy, aby się mogli komunikować z duchami i słyszeć ich wyrocznie; indziej każdy czyni sobie boga, z czego mu się podoba: strzelec z lwa albo lisa; rybak z ryby; obrazy zaś bóstwa z każdego uczynku albo namiętności ludzkiej. Indziej słońce, księżyc i ziemia są głównymi bogami; indziej forma zaklęcia to dotknąć ziemi patrząc w słońce; indziej jada się mięso i rybę na surowo; indziej największa przysięga to przysiąc na imię zmarłego człowieka, który zażywał w kraju dobrej reputacji i dotknąć ręką jego grobu; indziej zwyczajnym podarkiem, jaki król posyła co roku księżetom, swoim wasalom, jest ogień, ten gdy przyniosą, wszelki dawny ogień się gasi i każdy z ludu podległego temu władcy przychodzi wziąć sobie część nowego ognia pod grozą obrazy majestatu. U innych ludów, kiedy król złoży berło, aby ze wszystkim oddać się dewocji, jego pierwszy następca obowiązany jest zrobić toż samo i przekazuje prawo do władzy trzeciemu następcy. Indziej odmienia się wszelkie ustawy wedle okoliczności; indziej składa się króla z tronu, jeśli wydaje się dobrym i stawia na jego miejsce najstarszych z kraju, aby dzierżyli berło państwa; niekiedy zasię oddaje się je w ręce powszechności; indziej mężczyźni i kobiety na równi bywają obrzezani i chrzczeni zarazem; indziej żołnierz, który w rozmaitych potyczkach zdoła przedstawić królowi siedem głów nieprzyjaciół, zostaje szlachcicem. Indziej żyją ludzie w mniemaniu równie osobliwym jak nieprzystojnym, iż dusza jest śmiertelna; indziej niewiasty rodzą bez skargi i bez lęku; indziej białe głowy noszą na obu nogach mosiężne obręcze; zasię jeśli wesz je ukąsi, obowiązane są z obowiązku wielkoduszności ukąsić ją wzajem; i nie wolno im pojąć męża, aby wprzód nie ofiarowały swego panieństwa księżetowi, jeśli sobie życzy. Indziej na znak pozdrowienia przykłada się palec do ziemi, a następnie wznosi ku niebu; indziej mężczyźni noszą ciężary na głowie, kobiety zasię na ramionach; także niewiasty oddają urynę stojąc prosto, mężczyźni zaś kucając; indziej posyłają krew na znak przyjaźni i ludzi, których chcą uczcić, okadzają jakoby bogów. Indziej pokrewieństwo nie tylko do czwartego pokolenia, ale w jakimkolwiek dalszym stopniu, stanowi przeszkodę małżeństwa. Indziej dzieci do czwartego roku ssą pierś, a często do dwunastego; w tymże kraju uważa się za śmiertelne dać ssać dziecku przez cały pierwszy dzień; indziej ojcowie mają obowiązek karcić synów, a oddzielnie matka córkę; zasię kara polega na tym, aby opornych wędzić uwieszonych za nogi; indziej dają obrzezywać kobiety; indziej jadają wszelkie ziele bez rozróżnienia, jeno iż odrzucają to, które ma szpetny zapach. Indziej wszystko bywa otwarte: domy, by i najwspanialsze, bez drzwi, bez okien, bez szkatuł i zamków; zasię złodzieje w dwójnasób są karani; indziej zabijają wszy zębami niby magoty i mają tam za okrucieństwo rozgniatać je paznokciem; indziej nie strzygą całe życie ani włosów, ani paznokci; indziej obcinają paznokcie tylko u prawej ręki, u lewej zasię puszcza ją wolno ku większej ozdobie; indziej hodują pełne uwłosienie, ile tylko zdoła urósć, po prawej stronie, zasię krótko strzygą po lewej; indziej znowuż w dwóch sąsiednich prowincjach jedna hoduje uwłosienie z przodu, druga z tyłu, goląc stronę przeciwną; indziej ojcowie przyzwalają gościom swoich dzieci a mężowie żon, iżby sycili się nimi za zapłatą; indziej można bez hańby zapłodnić własną matkę, ojcowie zaś mogą się parzyć z córkami i synami; indziej na uroczystych zgromadzeniach używają sobie wzajem dzieci, bez uwagi na pokrewieństwo; indziej żywią się mięsem ludzkim; indziej obowiązkiem synowskim jest zabić ojca, skoro dojdzie do pewnego wieku; indziej ojcowie postanawiają o dzieciach będących jeszcze w żywocie matki, które z nich życzą sobie, aby żywiono i hodowano, a które mają być zabite i opuszczone; indziej starzy małżonkowie używają żon swoich młodzieńcom do użytku; indziej korzystanie z nich jest wspólne, bez grzechu; zgoła są kraje, gdzie tyle noszą frędzli naszytych na sukni, ile obsłużyły samców. Czyż obyczaj nie utworzył rzeczypospolitej samych kobiet? Czyż nie włożył im oręza w dło-

<sup>197</sup>gdzie najbardziej upragnionym grobowcem jest być pożartym (...) przez ptaki — Sekstus Empiryk, *Zarysy pirrońskie*, III, 24. [przypis tłumacza]

nie? Czyż nie tworzyły wojsk i nie staczały bitew? I czyż prosty jego rozkaz nie wszczepia w najgrubsze pospólstwo tego, czego cała filozofia nie jest zdolna ugruntować w najmędrzych głowach? Toć wiemy o całych narodach, które śmierć nie tylko lekcewały, ale zgoła obchodziły radośnie; gdzie dzieci siedmioletnie dawały się zaćwiczyć na śmierć, nie zmieniając twarzy; gdzie bogactwo było w takiej pogardzie, że najlichszy z obywateli nie raczyłby się schylić po sakiewkę pełną dukatów. Także wiemy o okolicach bardzo obfitych we wszelakie środki żywności, gdzie jednak najpowszechniejszą i najznakomitszą potrawę stanowił chleb, kminek i woda. A czyż nie sprawia obyczaj istnego cudu na wyspie Chio, gdzie od siedmiuset lat nie pamięta nikt, aby dziewczyna lub niewiasta wykroczyła przeciw czci białogłowskiej!

Słowem, wedle mego rozumienia, nie ma rzeczy, której by przyzwyczajenie nie zdziałało, albo której by nie mogło zdziałać; słusznie nazywa je Pindarus (jak słyszałem) *królem i cesarzem świata*. Ktoś, kogo spostrzeżono, jak bił ojca, odpowiedział, iż to jest obyczaj rodzinny; że ojciec tak samo bił dziadka, dziadek pradziadka; i pokazując syna, dodał: „Ten oto będzie bił mnie, skoro dojdzie do mego obecnego wieku”; ojciec zaś, kiedy go syn włókł i deptał po ulicy, kazał mu się zatrzymać w pewnym miejscu, on sam bowiem dowłókł swego ojca tylko dotąd: jako że tu jest dziedziczna granica zelżywości i swywoli, jakich w ich rodzinie dzieci dopuszczają się względem ojców. Ze zwyczaju, powiada Arystoteles, częściej jeszcze niż z choroby, kobiety wydzierają sobie włosy, gryzą paznokcie, jedzą węgiel i ziemię; także bardziej ze zwyczaju niż z natury samcy parzą się z samcami.

Prawa sumienia, o których powiadamy, iż pochodzą z natury, rodzą się ze zwyczaju. Człowiek mający w wewnętrznym poważaniu uświęcone i przyjęte dookoła wierzenia i obyczaje, nie może wyłamać się z nich bez zgryzoty sumienia, ani też spełniać ich bez wewnętrznego poklasku. Kiedy w starożytności Kreteńczycy chcieli kogoś przekląć, prosili bogów, aby go wtrącili w jakowyś zły nałóg<sup>198</sup>. Ale główna potęga zwyczaju jest w tym, iż chwytą nas on i niewoli w taki sposób, że nieomal nie zostawia żadnej możliwości wydobycia się z jego szponów i wejścia w siebie dla zastanowienia się i wyrozumowania jego nakazów. W istocie, ponieważ wyssaliśmy go z mlekiem urodzenia i ponieważ oblicze świata przedstawia się w tej naszymu pierwszemu spojrzeniu, zdaje się nam, żeśmy się urodzili po to, aby się poruszać w tej kolei. Pospolite mniemania, które zażywają powagi dookoła, wszczepione w duszę naszą nasieniem ojców, wydają się nam powszechne i wrodzone: z czego wynika, że co znajduje się poza granicami zwyczaju, zdaje się nam poza granicami rozumu; Bóg wie, jak często nie do rzeczy!

Gdyby każdy (jako my, wglądający w siebie, nauczyliśmy się czynić), skoro usłyszy jaką czcigodną sentencję, rozważał natychmiast, w jaki sposób działa ona na niego, znalazłby wnet, iż jest mu ona nie tyle dobrym słowem, ile dobrym śmignięciem bata dla zwyczajnego lenistwa i tępoty jego sądu. Alic przestrogi prawdy i jej zalecenia przyjmujemy jako przeznaczone dla pospólstwa, a nigdy dla siebie: zamiast przechować je w obyczajach, każdy przechowuje je w pamięci; bardzo głupio i bezpożytecznie! Wróćmyż do władzy zwyczaju.

Ludy wychowane w wolności i przywykłe stanowić same o sobie, uważają wszelką inną postać rządów za poczwarną i przeciwną naturze: podległe władzy monarszej toż samo; i choćby nawet losy dawały im w rękę najlepszą sposobność odmiany, kiedy nawet po wielkich mrożach zbęda się tyraną, śpieszą czym prędzej, z tymże samym trudem nałożyć sobie innego, nie mogąc się oswoić z tym, by miały nienawidzić tyranii. Dzięki przyzwyczajeniu każdy zadowolony jest z miejsca, gdzie go natura umieściła; dzikie plemiona Szkotów nie lubują sobie w Turemii, ani Scytowie w Tesalii. Dariusz pytał Greków, za jaką cenę zgodziliby się przyjąć obyczaj Indian, aby zjadać pomarłych ojców (tak właśnie bowiem czynią w rozumieniu, iż nie mogą dać im zaszczytniejszego grobowca niż w samych sobie); odpowiedzieli, iż za nic w świecie. Kiedy znów tamci próbowali nakłonić Indian, aby poniechali swego zwyczaju, a przybrali ów grecki, który polegał na paleniu ciał, wzbudził w nich jeszcze większą grozę<sup>199</sup>. Tak dzieje się ze wszystkim, ile ze przyzwyczajenie przesłania nam prawdziwy obraz rzeczy.

Obyczaje

<sup>198</sup>W starożytności Kreteńczycy (...) nałóg — Valerius Maximus, *Factorum et dictorum memorabilium*, VII, in *extern.*, 18. [przypis tłumacza]

<sup>199</sup>Dariusz pytał Greków (...) grozę — Herodot, *Dzieje*, III, 38. [przypis tłumacza]

*Nil adeo magnum, nec tam mirabile quicquam  
Principio, quod non minuant mirarier omnes  
Paulatim*<sup>200</sup>.

W swoim czasie, mając zaprowadzić posłuch dla pewnego obyczaju przestrzeganego z wielką czcią w naszych stronach i nie chcąc, jak to bywa, gruntować go jedynie siłą prawa i przykładu, ale śledząc pilnie aż do jego początków, znalazłem jego podstawę tak mizerną, iż omal sam nie odstrychnąłem się od niego, ja, który miałem go umacniać w drugich. Wyrodne i opaczne miłości swego czasu Platon zamierzał wytrzebić za pomocą tego środka, który uważał za wszechmocny i najskuteczniejszy: mianowicie, aby mniemanie publiczne je potępiło, aby poeci i kto żyw w ogóle zohydzały je w szpetnych przypowieściach<sup>201</sup>. Dzięki temu środkowi najurodzawsze dziewczęta nie ściągają na się miłości ojców; ani też bracia, by najwyborniej piękni, pożądania siostr; ile że opowieści o Tyestesie, Edypie, Makareuszu wpoily wraz z melodią wiersza owo użyteczne mniemanie w tkliwe mózgownice dzieci. Zaiste, wstydlivość jest to piękna cnota i pożyteczność jej uznają powszechnie; ale uzasadniać ją i gruntować na prawach natury jest równie trudno, jak łatwo jest gruntować ją na obyczaju, prawach i przepisach. Pierwsze i powszechne racje trudne są do zbadania; jakoż nauczyciele nasi przeslizgują się koło nich nieznacznie albo też, nie śmiejąc ich nawet dotknąć, chronią się z miejsca pod skrzydła powagi obyczaju; tam dopiero puszą się i tryumfują tanim kosztem. Ci, którzy nie chcą się dać wyciągnąć z owego pierwotnego źródła, błędzą jeszcze bardziej i popadają wręcz w zdziczenie; świadkiem Chryzyp, który w tylu miejscach swoich pism zaznaczył, jak mało wagi przywiązuje do kazirodczego obcowania, jakiego bądź rodzaju<sup>202</sup>.

Kto chce się wyzwolić z przemożnego uprzedzenia obyczaju, natknie się na wiele rzeczy przyjętych w sposób nieznoszący wątpliwości, a niemających innego oparcia, jak tylko siwą brodę i zmarszczki długiej praktyki: ale skoro zedrzymy tę maskę, sprowadzając rzeczy do ich prawdy i słuszności, uczuje, iż sąd jego wywrócił się jakoby na leb, mimo iż w rzeczy znalazł się w mocniejszej o wiele postawie. I tak zapytam na przykład, czy może być coś osobliwszego, niż widzieć, iż cały lud obowiązany jest do posłuszeństwa prawom, których nigdy nie słyszał ani nie zrozumiał; związany we wszystkich sprawach domowych, małżeństwach, donacjach, testamentach, kupnachs i sprzedażach regulami, których nie może znać, ile że nie spisano ich ani nie ogłoszono w jego języku, i których przeto z konieczności musi kupować wytłumaczenie i praktykę? Zgoła nie jest to wedle mądrego mniemania Izokrata<sup>203</sup>, który radzi królowi, aby handel i negocjacje były między poddanymi wolne, swobodne i dające zyski, klótnie zaś i zwady uciążliwe i obłożone dotkliwym podatkiem. Osobliwy zaiste pomysł, aby samą słuszność uczynić przedmiotem frymarki i dać prawom cenę towaru! Bardzo wdzięczny jestem losowi, iż jako powiadają historycy, nie kto inny jeno szlachcic gaskoński, i to z moich stron, pierwszy sprzeciwił się Karolowi Wielkiemu, gdy chciał nam nadać prawa łacińskie i cesarskie.

Czy jest co dzikszego, niż widzieć naród<sup>204</sup>, w którym wedle uświęconego obyczaju urząd sędziego się sprzedaje, a wyroki płaci gotowizną? Gdzie prawnie odmawia się sprawiedliwości temu, kto nie ma jej z czego opłacić? I ma ten towar tak wielki obieg, iż tworzy się w państwie czwarty stan ludzi, trudniących się procesami, przeciwstawiony trzem dawniejszym: kościoła, szlachty i ludu! Stan ten, mając pieczę nad prawami i najwyższą zwierzchność nad mieniem i życiem, stanowi ciało oddzielne od szlacheckiego: z czego zdarza się, iż są podwójne prawa, prawa honoru i prawa sprawiedliwości, w niektórych rzeczach całę<sup>205</sup> sprzeczne. Tak samo surowo jedne potępiają na przykład, gdy ktoś zostawi zadanie łgarstwa bez pomsty, jak drugie karzą pomstę, którą sobie weźmie. Wedle praw rycerskiego honoru, ten, który ścierpi zniewagę ma być wyzuty z czci i szla-

<sup>200</sup>Nil (...) paulatim (łac.) — „Nie ma tak wielkiej rzeczy, ani tak wspaniałej/ Której by u każdego z nas podziw nie zmalał/ Za czasem” (Lucretius, *De rerum natura*, II, 1027; tłum. Edmund Ciegłewicz). [przypis tłumacza]

<sup>201</sup>Wyrodne (...) przypowieściach — Platon, *Prawa*, VIII. [przypis tłumacza]

<sup>202</sup>Chryzyp (...) rodzaju — Sekstus Empiryk, *Zarysy pirrońskie*, I, 14. [przypis tłumacza]

<sup>203</sup>wedle (...) Izokrata (...) podatkiem — Izokrates, *Mowa do Nikoklesa*. [przypis tłumacza]

<sup>204</sup>naród — Montaigne ma na myśli Francję. [przypis tłumacza]

<sup>205</sup>cale (daw.) — całkiem, całkowicie, zupełnie. [przypis edytorski]

chećta; zaś wedle praw cywilnych ten, który pomści się za nią, ma być karany gardłem. Kto szuka opieki prawa za zniewagę, jakiej doznał na honorze, okrywa się hańbą; kto jej nie szuka, jest ścigany i karany przez te prawa. I z tych dwóch stanów, tak rozmaitych, podlegających wszelako jednej głowie, ci mają w udziale pokój, ci wojnę; ci mają zyski, ci cześć; ci wiedzę, ci cnotę; ci słowa, ci uczynki; ci sprawiedliwość, ci męstwo; ci słuszność, ci siłę; ci suknię długą, ci krótką!

Weźmy znów coś z rzeczy obojętnych, jak ubranie: spróbujmy je sprowadzić do prawdziwego celu, to znaczy pożytku i ochrony ciała, z czego wywodzi się ich naturalna ozdoba i przystojność. Ileż tu dziwactw i osobliwości! Wedle mego smaku, darowałbym wam, między innymi, te nasze czworogranne czapki, ten długi ogon z fałdzystego aksamitu, który niewiasty wieszają sobie u głowy obok innych osobliwych stroików; i ten próżny i bezpożyteczny pozór członka, którego nawet nazwać przystojnie nie możemy, a z którego mimo to czynimy pokaz i paradę publiczną. Te względy nie powinny wszelako odwrócić rozumnego człowieka od postępowania wedle przyjętego zwyczaju; jakoż na odwrót, zdaje mi się, że wszystkie obyczaje odrębne w tym i opaczne wynikają raczej z błazeństwa i z mózgowczego zrozumienia<sup>206</sup> niż z prawdziwego rozumu. Niechaj mędrzec na wewnątrz zwolni duszę od ucisku i dźwizgi ją wolną i zdatną do swobodnego sądu o rzeczach; na zewnątrz wszelako winien we wszystkim strzec przyjętych zwyczajów i form. Społeczeństwu nic jest po naszym wewnętrznym mniemaniu; całą resztę wszelako, jak nasze uczynki, pracę, mienie i życie, należy nam oddać i poświęcić jego służbom i zastosować do wierzeń ogółu. Tak ów wielki i zacny Sokrates nie zgodził się na ocalenie swego życia za cenę nieposłuszeństwa władzy, mimo że bardzo niesprawiedliwej i niegodnej; jest to bowiem reguła wszystkich reguł i prawo wszelkich praw, aby każdy poddał się tym, które obowiązują w danym miejscu:

*νόμοις ἔπεισθαι τοῖσιν ἐγχώροις κάλον*<sup>207</sup>.

A teraz znów z innej beczki. Bardzo to jest wątpliwe, czy można osiągnąć tak oczywisty zysk z odmiany przyjętego prawa, jakie bądź by ono było, ile sprawić szkody potrząsaniem go. Rząd kraju, to jakoby budynek z rozmaitych sztuk spojonych razem takimi wiązaniami, iż niepodobna wzruszyć jednego, aby cała budowla tego nie odczuła. Prawodawca Thuryjczyków nakazał, aby każdy, kto by chciał albo znieść któreś z istniejących praw, albo ustanowić nowe, przedstawił się ludowi z postronkiem na szyi; w razie gdyby nowość nie spotkała się z powszechnym przyjęciem, miał być natychmiast uduszony. Inny, z Lakonii, całe życie strawił na tym, aby wydobyć od ziomeków solenną obietnicę, iż nie naruszą żadnego z jego rozporządzeń. Eforus, który tak nieubłaganie zerwał dwie nowe struny dodane przez Phrynisa do instrumentu, nie troszczył się, czy dzięki tej nowości dźwięk jest piękniejszy albo czy akordy brzmią pełniej; dla potępienia starczyło mu, iż to jest naruszenie starego obyczaju<sup>208</sup>. To właśnie miał wyrażać ów zardzewiały miecz sprawiedliwości w Marsylii.

Mierzi mnie wszelka nowość, jakiegokolwiek miałyby oblicze; i mam rację po temu, widziałem bowiem bardzo dotkliwe jej skutki. Ta, która gnębi nas od tylu lat<sup>209</sup> nie dokonała sama wszystkiego; ale można powiedzieć, z podobieństwem do prawdy, iż jakowymś trafunkiem wszystko zrodziła i sprowadziła, wszystkie klęski i nieszczęścia, które dzieją się od tego czasu, bodaj bez niej i przeciw niej: jej to przystało skrobać się teraz za ucho:

*Heu! patior telis vulnera facta meis*<sup>210</sup>!

Ci, którzy starają się zachwiać rządem państwa, najczęściej pierwsi padają przywalecni jego ruiną: owoc zamieszek rzadko dostaje się temu, kto je wywołał; zazwyczaj mącą i poruszają wodę dla innych rybaków. Skoro raz rozluźni się i ochwieje zwartość i budowę tej monarchii i tego wielkiego budynku, zwłaszcza na jego stare lata, zostaje dość

<sup>206</sup>zrozumienie — dziś: zrozumiałość. [przypis edytorski]

<sup>207</sup>*νόμοις ἔπεισθαι τοῖσιν ἐγχώροις κάλον* (gr.) — „Słuchać praw kraju przystoi krajowcom” (Hugo Grotius, *Excerpta ex tragoediis et comoediis graecis*; tłum. Edmund Cieglewicz). [przypis tłumacza]

<sup>208</sup>*Eforus* (...) obyczaju — Valerius Maximus, *Factorum et dictorum memorabilium*, II, 6, 7. [przypis tłumacza]

<sup>209</sup>nowość (...) która gnębi nas od tylu lat — reformacja. [przypis tłumacza]

<sup>210</sup>*Heu* (...) *meis* (łac.) — Ach jakże bolą rany, com sobie sam zadał! (Owidius, *Philis Demophonti*, [w:] *Epistulae [Heroides]*, 48; tłum. Edmund Cieglewicz). [przypis tłumacza]



szczelin i otworów, którymi mogą się wcisnąć podobne i dalsze zamachy. Trudniej ściągnąć majestat monarszy od wierzchołka do połowy, niż strącić od połowy na samo dno. Ale, jeśli dający przykład są szkodliwi, naśladowcy ich bardziej są występni, iż rzucają się w przykłady, których ohydę i szkodliwość sami czuli i karali. Jeśli są jakieś stopnie czci nawet w złem, które się wyrządza, to ci drudzy ustąpić muszą pierwszym chwały poczęcia i śmiałości tak zuchwałego zamachu. W tym pierwotnym i obfitym źródle wszelkie rodzaje nowej swywoli z łatwością czerpią przykłady i wzory zamętu: w samych prawach naszych nawet, ustanowionych jako lekarstwo przeciw temu pierwszemu złu, czyta się naukę i usprawiedliwienie wszelakich zbrodniczych przedsięwzięć. Przypomina się to, co Tucydides mówił o wojnach domowych swego czasu, że chcąc stworzyć ochronę i jakby wymówkę dla publicznych zbrodni, chrzczono je nowymi, łagodniejszymi nazwami, przekształcając i zmiękcżając ich prawdziwe miano. Wszakci to dla zreformowania naszego sumienia i wiary! *honesta oratio est*<sup>211</sup>. Ale najlepszy nawet pozór do nowatorstwa jest bardzo niebezpieczny: *adeo nihil motum ex antiquo, probabile est*<sup>212</sup>! I, mówiąc szczerze, zdaje mi się, że wielkie to zarozumienie<sup>213</sup> o sobie i pycha szacować swoje mniemania aż do tego stopnia, aby dla narzucenia ich ważyć się obalać spokój publiczny, wprowadzać tyle nieuniknionych nieszczęść i owo tak straszliwe skażenie obyczajów, jakie przynioszą wojny domowe i odmiana porządku w rzeczach tak wielkiej wagi: wprowadzać to wszystko do własnego kraju! Czyż to nie jest zła gospodarka, sprowadzać tyle pewnych i wiadomych nieszczęść, aby zwalczać wątpliwe i niedowiedzione błędy? Czy może być gorsze zło niż to, które obraża własne sumienie i naturalne poczucie?

W sporze jakimś co do obrzędów religijnych senat ośmielił się podać za dobrą monetę ten wykręt: *ad deos id magis quam ad se pertinere; ipsos visuros ne sacra sua pollutantur*<sup>214</sup>. Podobnie Delfijczykom, gdy podczas wojny medyjskiej obawiali się inwazji Persów i pytali bóstwa, co trzeba im uczynić ze starożytnymi skarbami świątyni, ukryć czy unieść z sobą, odparła wyrocznia, aby nic nie ruszali i troszczyli się jeno o siebie; ona sama zaś potrafi ustrzec swej własności<sup>215</sup>.

Religia chrześcijańska posiada wszystkie cechy najwyższej sprawiedliwości i użyteczności; ale w niczym nie odbija się to jaśniej, niż w zaleceniu posłuchu dla urzędów i podtrzymywania władzy. Jakiż wspaniałą przykład dała mądrość boża, która mając ugruntować zbawienie rodzaju ludzkiego i poprowadzić oną wspaniałą wiktoryę przeciw śmierci i złemu, nie chciała tego wszelako czynić inaczej niż w zgodzie z naszym politycznym porządkiem; i poddała swój rozwój i owo tak wielkiej wagi i tak zbawcze przedsięwzięcie zaślepieniu i ułomności naszych zwyczajów i obyczajów, pozwalając, aby płynęła krew tyłu wybranych i ulubieńców bożych i cierpiąc odwłokę wielu lat w dojrzewaniu tego nieoszacowanego owocu! Jest wielka różnica między tym, który idzie za obyczajem i prawami swego kraju, a tym, który pragnie kierować nimi i odmieniać je. Pierwszy przytacza jako swą wymówkę prostotę, posłuszeństwo i przykład: co bądź by czynił, nie może być w tym złośliwości; nie, najwyżej nieszczęście: *quis est enim, quem non moveat clarissimis monumentis testata consignataque antiquitas?*<sup>216</sup> pomijając już, co mówi Izokrates, że niedobór bliższy jest umiarkowania niż nadmiar. Tamten drugi podejmuje sprawę o wiele cięższą: kto się bowiem porywa na to, aby rozstrzygać i odmieniać, przywłaszcza sobie powagę sądenia i powinien umieć dowieść błędów tego, co usuwa, a korzyści tego, co wprowadza.

To tak pospolite spostrzeżenie umocniło mnie w mym siedzisku i nawet w młodości mojej bardzo krewkiej, nałożyło mi hamulec, bym nie obarczał ramion tak srogim ciężar-

<sup>211</sup>*honesta oratio est* (łac.) — pięknie brzmią te słowa (Terentius, *Andria*, I, 114; tłum. Edmund Cięglewicz). [przypis tłumacza]

<sup>212</sup>*adeo (...) probabile est* (łac.) — „Bo żadna gwałtowna zmiana tego, co prastare, nie jest pochwały godna” (Livius Titus, *Ab Urbe condita*, XXIV, 54; tłum. Edmund Cięglewicz). [przypis tłumacza]

<sup>213</sup>zarozumienie — dziś: zarozumiałość. [przypis edytorski]

<sup>214</sup>*ad deos (...) pollutantur* (łac.) — „do bogów to raczej, nie do ludzi należy: oni sami niech baczą, by ich święta i uroczystości nie zlekceważono” (Livius Titus, *Ab Urbe condita*, X, 6; tłum. Edmund Cięglewicz). [przypis tłumacza]

<sup>215</sup>Delfijczykom, gdy podczas wojny medyjskiej (...) odparła wyrocznia (...) — Herodot, *Dzieje*, VIII, 36. [przypis tłumacza]

<sup>216</sup>*quis (...) antiquitas?* (łac.) — „I któż się znajdzie, kogo by nie przekonała tradycja starożytna, poparta i poświęcona godnymi pomnikami i świadectwami?” (Cicero, *De divinatione*, I, 40; tłum. Edmund Cięglewicz). [przypis tłumacza]

rem, czyniąc się odpowiedzialnym za wiedzę zbyt ogromnej wagi i porywając się w niej na to, na co przy zdrowym pomyśleniu nie odważyłbym się w najbliższej z nauk, w których mnie ćwiczyło i w których płochość sądu nie łączy się z żadną szkodą. Zdało mi się rzeczą wręcz bardzo niesłuszną chcieć poddać powszechne i niewzruszone prawa i obyczaje niestałemu i zmiennemu sądowi poszczególnego człowieka (jako że własny rozum może być sędzią jeno we własnej sprawie) i dopuszczać się na prawach boskich tego, czego żaden rząd nie ścierpiałby na prawach świeckich. Toć i te, mimo iż rozum ludzki więcej ma w nich udziału, pozostają wszelako najwyższymi sędziami swoich sędziów, i ostateczna mądrość ludzka służy na to, aby je wyklądać i stosować wedle przyjętego użytku, a nie przekształcać i odmieniać. Jeśli niekiedy Opatrzność przeszła ponad prawidłami, które nam pilnie nałożyła, nie znaczy to, by nas miała od nich zwalniać: to są szczególne postanowienia jej boskiej ręki, które trzeba nie naśladować, ale podziwiać. Są to nadzwyczajne przykłady jej osobnego i szczególnego dopustu, podobne cudom, które stawia nam przed oczy jako świadectwo swej wszechpotęgi, ponad nasze prawa i siły. Owóż byłoby szaleństwem i bezbożnym zuchwalstwem próbować odtwarzać to, co nie jest do naśladowania, jeno do oglądania z podziwem; czyny na miarę jej mocy, ale nie naszej. Cotta oświadcza się bardzo roztropnie: *Quum de religione agitur, Tib. Coruncanium, P. Scipionem, P. Scaevolam, pontifices maximos, non Zenonem aut Cleantem aut Chrysippum sequor*<sup>217</sup>.

Bóg to wie, w tym naszym obecnym sporze, gdzie chodzi o usunięcie i zastąpienie setek artykułów, artykułów ważnych i głębokich, Bóg to wie, powiadam, ilu jest takich, którzy by się mogli chlubić, iż dokładnie poznali racje i fundamenty jednej i drugiej strony; ta gromadka (jeśli ich jest gromadka!) z pewnością nie starczyłaby, aby nas wpędzić w zamieszki. Ale owa cała reszta, owa ciżba, dokąd dąży? Pod jakim sztandarem rusza w pole? Trafia się z ich lekarstwem, jak bywa z innymi lekarstwami zbyt słabo i nieumiejętnie zarządzonymi: humory, które miało z nas wypędzić, poruszyło tylko, zmąciło i podrażniło swą obecnością: nie zdołało nas przeczyszczyć dla swej niemocy, a mimo to nas osłabiło; tak, iż samego nawet lekarstwa nie umiemy pozbyć się z ciała, i odczuwamy z jego działania jeno długie i wewnętrzne bóleści.

Prawda, iż los, który zawždy dzierży swą powagę ponad nasze rozumy, stawia nas niekiedy wobec tak naglącej konieczności, iż trzeba, by prawa ustąpiły jej nieco miejsca. Bądź co bądź, kiedy się opieramy naporowi nowatorstwa, które gwałtem stara się narzucić, trzeba się we wszystkim i przede wszystkim mieć na baczności przeciw tym, którzy nic nie mają do stracenia, którym wszystko jest dobre, co może wesprzeć ich zamiar, którzy nie znają innego prawa ni porządku jeno gonić za własną korzyścią: ciężkie zaiste zadanie i nierówna walka!

*Aditum nocendi perfido praestat fides*<sup>218</sup>.

Zwyczajne urządzenia państwa będącego w dobrym zdrowiu nie zapobiegają tym nadzwyczajnym przypadłościom; mają one na względzie ciało, które trzyma się krzepko w swych najważniejszych członkach i funkcjach, i w powszechnej zgodzie co do przynależnego prawom posłuszeństwa i posłuchu. Legalny bieg rzeczy jest chłodny, stateczny i umiarkowany i nie zdoła dotrzymać kroku biegowi swywoli i szaleństwa. Wiadomo, dziś jeszcze zarzucają dwom wielkim osobistościom, Oktawiuszowi i Katonowi, iż w czasie wojen domowych (jednej Sylli, drugiej Cezara) raczej dopuścili wszelkich utrapień na ojczyznę, niżby ją mieli ratować z podeptaniem praw i cośkolwiek w nich naruszyć. Po prawdzie bowiem w takowej ostateczności, gdzie nie ma już czego się chwycić, mądrzej byłoby w danym razie przymknąć oczy i poddać się trochę okolicznościom, niż upierając się wbrew możebności przy tym, aby nic nie ustąpić, zostawić gwałtowi otwarte pole do zdeptania wszystkiego nogami. Lepiej czasem skłonić prawa, aby to chciały, co mogą, skoro nie mogą tego, co chcą. Tak uczynił ten, który nakazał, by spały przez

<sup>217</sup>*Quum (...) sequor* (łac.) — „W sprawach religii idę za Korunkaniusem, Scypionem, Scaevolą, najwyższymi kapłanami, a nie za Zenonem, Kleantesem lub Chryzypem” (Cicero, *De natura deorum*, III, 2; tłum. Edmund Cięglewicz). [przypis tłumacza]

<sup>218</sup>*Aditum nocendi perfido praestat* (łac.) — „Wiarołomnemu daje człek wierzący okazję szkody” (Seneca [Mior], *Oedipus*, III, 686; tłum. Edmund Cięglewicz). [przypis tłumacza]

dwadzieścia i cztery godzin<sup>219</sup>; i ten, który na jeden raz usunął dzień z kalendarza; i ten, który z czerwca uczynił powtórny maj<sup>220</sup>. Lakończycy nawet, tak pilni przestrzegacze ustaw, będąc w rozterce pomiędzy prawem, które broniło wybierać dwa razy admirałem jedną i tę samą osobę, a okolicznościami, które domagały się gwałtownie, aby Lizander objął powtórnie to stanowisko, uczynili wprawdzie Arakusa admirałem, ale Lizandra nadintendentem marynarki. Z tą samą subtelnością pewien ich poseł wyprawiony do Ateńczyków, aby uzyskać zmianę jakiegoś postanowienia, gdy Perykles przytaczał mu, iż zabronione jest zdejmować tablicę, na której widniało jakieś prawo, poradził odwrócić ją jeno, ile że to nie było zabronione. Toż Plutarch chwali Filopomena, iż będąc stworzony do rozkazywania, umiał nie tylko rozkazywać wedle praw, ale i samym prawom nawet, kiedy publiczne bezpieczeństwo tego wymagało.

## ROZDZIAŁ XXIII. ROZMAITE WYNIKI TEGO SAMEGO POSTANOWIENIA

Jakub Amyot, wielki jałmużnik Francji, opowiedział mi pewnego dnia tę historię na chwałę jednego z naszych książąt<sup>221</sup> (a możemy, wierę, słusznie zwać go naszym, mimo iż pochodzenia był cudzoziemskiego). Owóż w czasie pierwszych zamieszek podczas oblężenia Rouen książę ten otrzymał za pośrednictwem matki ostrzeżenie o zamachu, jaki gotuje się na jego życie; w szczególności dowiedział się z jej listów, kto ma nim kierować: był to pewien andegaweński czy manseński szlachcic, który w tym celu pilnie uczęszczał na dwór księcia. Książę nie zwierzył nikomu tego ostrzeżenia, jeno kiedy nazajutrz w towarzystwie tegoż wielkiego jałmużnika i innego jeszcze biskupa przechadzał się po górze św. Katarzyny, skąd była wymierzona bateria na Rouen (dzierżyliśmy bowiem to miasto w oblężeniu) spostrzegłszy owego szlachcica (którego mu opisano) kazał go zawołać. Skoro stanął przed nim, książę (widząc już, że blednie i drży cały od niepokoju własnego sumienia), rzekł mu, co następuje: „Mości panie, domyślasz się z pewnością, dlaczego cię wezwałem; widać to po twojej twarzy. Nie masz co przede mną ukrywać; od dawna znam wszystko tak dobrze, iż pogorszyłbyś jeno sprawę starając się ją pokryć. Wiesz dobrze to i to (co były właśnie najtajemniejsze arkana przedsięwzięcia); owóż jeśli ci życie miłe, wyznaj mi tu bez wahania całą prawdę i wszystkie wasze plany”. Skoro ów człowiek ujrzał, iż wzięty jest jakoby w pułapkę (wszystko bowiem odkrył królowej jeden ze współników), nie zostało mu nic innego niż złożyć ręce i prosić łaski i miłosierdzia u księżęcia, do którego nóg chciał się rzucić; ale ten wstrzymał go, ciągnąc dalej rzecz swoją: „Wstań oto; powiedz, czy kiedykolwiek wyrządziłem ci krzywdę? Czy dokuczyłem któremu z waszych osobliwą nienawiścią? Nie ma ani trzech tygodni, odkąd cię znam; jakąż przyczyna mogła cię skłonić, abys czyhał na moje życie?”. Szlachcic odparł drżącym głosem, iż nie miał po temu żadnej szczególnej przyczyny, jeno powszechną korzyść stronnictwa; i że niektórzy wytłumaczyli mu, iż będzie to uczynkiem pełnym cnoty zgładzić w jaki bądź sposób tak potężnego nieprzyjaciela ich wiary. „Owóż — podjął książę — chcę ci pokazać, do jakiego stopnia wiara, której ja się trzymam bardziej ludzka jest od tej, którą ty wyznajesz. Twoja nakazała ci zabić mnie bez wysłuchania; moja nakazuje mi przebaczyć mimo dowodów, iż chciałeś mnie zabić bez racji. Idź, zniknij mi z oczu, niech cię nie widzę więcej; a jeżeli masz nieco rozsądku, szukaj odtąd w tym, co przedsięwzięiesz, pocziwszych niż dotychczas ludzi za doradców<sup>222</sup>”.

<sup>219</sup>ten, który nakazał, by [prawa] spały przez dwadzieścia i cztery godzin — Agesilaos II (444–360 p.n.e.), król Sparty, dla zapobieżenia społecznej katastrofie, uchronienia bardzo licznych i możnych uciekinierów z pola bitwy przed skutkami piętnującego i wykluczającego społecznie prawa (Plutarch, *Agesilaos*, 30 [w:] *Żywoty sławnych mężów*). [przypis edytorski]

<sup>220</sup>ten, który z czerwca uczynił powtórny maj — Aleksander Wielki przed bitwą nad Granikiem, aby nie złamać tradycji macedońskiej zabraniającej władcy działań wojennych w miesiącu *daisios*, nakazał uznać go za „drugiego artemisios” (Plutarch, *Aleksander Wielki*, 16, 2 [w:] *Żywoty sławnych mężów*). [przypis edytorski]

<sup>221</sup>jednego z naszych książąt — Książę de Guize, z domu Lotaryńskiego. [przypis tłumacza]

<sup>222</sup>Owóż w czasie pierwszych zamieszek (...) za doradców — cała ta opowieść wyjęta jest z książki pt. *La Fortune de la Cour* ułożonej przez pana Dampmartin, dawnego dworzanina Henryka III. [przypis tłumacza]

Cesarz August, bawiąc w Galii<sup>223</sup>, otrzymał wiadomość o sprzysiężeniu, jakie uknuł przeciw niemu Cynna. Postanowił się pomścić i zwołał w tym celu na następny dzień przyjaciół na naradę. Mimo to noc całą spędził w wielkim niepokoju, rozważając, iż oto przyjdzie mu zgładzić młodzieńca z zanego domu, siostrzeńca wielkiego Pompejusza; i w udręczeniu serca tak mówił sam do siebie: „Jak to — powiadał — ma li być prawda, iż ja będę żył nadal w obawie a niepokoju i pozwolę tymczasem swemu mordercy przechadzać się na swobodzie? Ma li mu ująć bezkarnie, iż godził na mą głowę, którą ocaliłem z tyłu domowych zamieszek, z tyłu bitew na lądzie i morzu, utrwaliwszy pokój na całej kuli ziemskiej? Ma mu być przebaczone, iż chciał mnie nie tylko zabić, ale i ofiarować?” (sprzysiężeni bowiem postanowili go zabić w czasie, gdy będzie składał ofiarę). Następnie przetrwawszy jakiś czas w milczeniu, zaczął na nowo mocniejszym głosem, czyniąc wyrzuty sobie samemu: „Na co ci żyć, skoro tyłu ludziom zależy na twojej śmierci? Czyż nie będzie końca twym pomstom i okrucieństwom? Czyż twoje życie warte jest, aby je chronić kosztem tylu ofiar?”. Aż Liwia, żona jego, słysząc te żalosne wykrzykniki: „Wolnoż jest — rzekła — aby niewiasta udzieliła ci rady? Czyń to, co czynią lekarze, kiedy zwyczajne sposoby nie skutkują: biorą się do innych, *cale*<sup>224</sup> tamtych przeciwnych. Surowością nie wskórałeś nic do tej pory; Lepidus poszedł w ślad Salwidiena; Murena, Lepida; Coepio, Mureny; Egnacjusz, Coepia: spróbuj doświadczyć, jak ci będzie płużyć łagodność i pobłażanie. Cynna działa z przekonania; przebac mu; odtąd nie będzie mógł ci szkodzić i będzie żywym pomnikiem twojej chwały”. August bardzo był rad, iż znalazł oto rzecznika własnych chęci; jakoż podziękowawszy żonie i odmówiwszy przyjaciół, których zwołał na radę, kazał, aby sprowadzono doń samego Cynnę; następnie wyprawivszy wszystkich precz z komnaty i nakazawszy podać Cynnę krzesło, przemówił w tym sposobie: „Przed wszystkim, drogi Cynno, proszę, byś mnie spokojnie wysłuchał; nie przerywaj, gdy będę mówił, potem zaśię zostawię ci czas i swobodę na odpowiedź”.

„Wiesz, Cynno, iż, kiedy cię pojmałem w obozie nieprzyjaciół jako mego wroga z urodzenia i z wyboru, ocaliłem cię, oddałem ci w ręce wszystkie majątności i z czasem uczyniłem los twój tak pięknym i dostatnim, iż zwycięzcy słusznie mogą być zazdrośni o dół zwyciężonego. Zgoła urząd kapłański, o który mnie prosiłeś, dałem ci, odmówiwszy innym, których ojcowie walczyli statecznie przy mym boku. Owóż po wszystkich tych łaskach z mej strony, ty postanowiłeś mnie zabić”. Gdy na to Cynna okrzyknął się, iż daleki jest od tak szkaradnej myśli, August ciągnął dalej: „Nie dotrzymujesz, Cynno, tego, coś przyrzekł; upewniłeś mnie, że mi nie będziesz przerywał. Tak, umyśliłeś mnie zabić, w tym a w tym dniu i miejscu, w tej a w tej kompanii, w taki a taki sposób”. Widząc, iż Cynna stoi przygwożdżony tymi nowinami i nie mówi słowa, nie już dla dotrzymania warunku, ale z przyczyny ucisku sumienia, dodał: „Dlaczego to czynisz? Czy aby zostać cesarzem? W istocie, źle się dzieje w Rzeczypospolitej, jeśli jedynie moja obecność jest ci zawadą do cesarstwa! Toć ty nie umiesz skutecznie obronić nawet dóbr swego domu i niedawno przegrałeś proces za sprawą prostego wyzwoleńca! Jakże to? Nie masz władzy ani mocy do innej rzeczy, jak tylko do tronu cezara? Zostawiam ci go, jeśli ja sam tylko jestem przeszkodą dla twoich nadziei. Czyli mniemasz, że Paulus, że Fabiusz, że Kasjusze i Serwilianie ścierpią się, i inna mnogość rycerzy, którzy nie tylko z imienia są szlachetni, ale którzy cnotą uświęcają swe szlachectwo?”.

Po wielu inszych wywodach (przemawiał bowiem więcej niż dwie pełne godziny): „Idź tedy — rzekł — Cynno; darowuję zdrajcy i ojcobójcy życie, które darowałem niegdys memu wrogowi. Niech od tego dnia przyjaźń stanie między nami; spróbujmy, który z nas dwu okaże lepszą wiarę: ja, który darowuję ci życie, czy ty, który je przyjmujesz”. I na tym się z nim rozstał. W niejaki czas potem dał mu konsulat, wymawiając mu, iż nie śmiał go sam o to prosić. Od tego czasu miał go serdecznym przyjacielem i sam jeden ustanowiony był przezeń dziedzicem majątku. Jakoż od tej przygody, która zdarzyła się Augustowi w czterdziestym roku jego życia, nie było już żadnego sprzysiężenia ani zamachu przeciw niemu i otrzymał słuszną nagrodę swej łaskawości. Ale nie na to samo wyszło naszemu księciu; okazana łagodność nie mogła go uchronić, aby nie popadł

<sup>223</sup> *Cesarz August (...) nagrodę swej łaskawości* — ustęp ten dosłownie jest zaczerpnięty z traktatu Seneki *O łagodności*, I, 9. Opowiadanie to dostarczyło materiału Corneille'owi do słynnej sceny w tragedii *Cynna*. [przypis tłumacza]

<sup>224</sup> *cale* (daw.) — całkiem, całkowicie, zupełnie. [przypis edytorski]

później w sidła podobnej zdrady<sup>225</sup>; tak zwodna i znikoma to rzecz roztropność ludzka! Poprzez wszystkie nasze zamiary, postanowienia i ostrożności fortuna dzierży władzę wszelkich wydarzeń.

Mówimy, iż lekarz ma szczęśliwą rękę, jeśli osiągnie pomyślny skutek. Jak gdyby tylko ich sztuka nie miała mocy utrzymać się sama przez się i miała zbyt słabe fundamenta, aby się ostać o własnej sile! Jak gdyby tylko ona potrzebowała, aby fortuna użyła pomocy jej dziełom! Rozumiem o tej sztuce wszystko najgorsze albo najlepsze, co kto chce: albowiem, Bogu chwała! nie mamy z sobą nic do czynienia. Jestem odmiennej w tym natury od innych; gardzę tą sztuką zawżdy: ale kiedy jestem chory, miast wdawać się z nią w układy, zaczynam jeszcze więcej nienawidzić jej i obawiać się. Tym, którzy mnie przyciskają, abym zażył lekarstwo, odpowiadam: niech zaczekają bodaj, aż wrócę do sił i zdrowia i będę miał więcej w sobie obrony, aby znieść gwałt i niebezpieczeństwo ich mikstury. Pozwalam działać naturze i przypuszczam, że uzbroiła się sama w zęby i pazury po temu, aby się bronić od napaści, jakie ją spotykają i utrzymać tę budowlę, której rozpadu nie życzy dopuścić. Obawiam się, iż miast jej dopomóc (wówczas gdy nie po mału<sup>226</sup> i krzepko bierze się za bary z chorobą), przeciwnie, wspomagamy nie ją, ale jej przeciwnika i obarczamy ją nowym kłopotem.

Owo powiadam, iż nie tylko w medycynie, ale i w innych, bardziej pewnych sztukach, fortuna ma swą dobrą cząstkę. Natchnienie poetyckie, które porywa autora i unosi go poza granice świadomości, czemuż by nie miało być przypisane szczęściu, skoro on sam przyznaje, iż przechodzi ono jego zdatność i siły, i mniema, iż pochodzi skądinąd niż z niego i że on sam nie ma go bynajmniej w swej mocy. Tak samo oratorowie przyznają, iż nie w ich władzy leżą owe niespodziane poruszenia i wzloty, które popychają ich o wiele dalej, niż mieli to w zamiarze. Toż samo bywa i w malarstwie, iż wychodzą niekiedy spod pędzla malarza rysy przechodzące jego pojęcie i wiedzę, i które jego samego pogrążają w zachwycie i zdumieniu. Ale fortuna ukazuje jeszcze o wiele widoczniej, jaka cząstka przypada jej w tych dziełach, mianowicie przez powaby i piękności, które mieszczą się w nich, nie tylko bez intencji, ale bez świadomości nawet pracownika: bystry czytelnik odkrywa nieraz w pismach doskonałości inne niż te, które autor tam włożył i dostrzegł, i nieraz używa im bogatszej treści i obrazów.

Co się tyczy przedsięwzięć wojennych, każdy widzi, ile udziału ma w nich fortuna. W radach naszych nawet i postanowieniach, trzeba zaiste, aby była domieszka szczęścia i pomyślnego przypadku. Nie ma co! Wszystko, co może nasza roztropność, to nie jest wiele: im żywsza i bardziej ostro widząca, tym więcej znajduje w sobie słabości i sama sobie nie ufa. Jestem w tym zdania Sylli; kiedy przypatruję się z bliska najwspanialszym czynom wojennym, widzę (tak mi się zdaje), iż ci, którzy je prowadzą, posługują się zastanowieniem i rozważą jeno z obowiązku, najlepszą zaś część opuszczają fortunie; i ufając w jej pomoc, raz po raz przekraczają granice ludzkiego rozsądku. Zdarzają się w ich postanowieniach chwile nagłego podniecenia, otuchy i jakoby natchnionego szalu, które popychają ich najczęściej do uczynków najmniej na pozór usprawiedliwionych i pomnażają ich męstwo ponad objęcie rozumu. Stąd wielu starożytnych wodzów chcąc dodać powagi takowym płochym zamiarom, oznajmiało podwładnym, iż skierowało ich ku temu wyższe natchnienie, zgoła jakoweś znaki i prognostyki.

Oto dlaczego w niepewności i udreće, jakie płyną z niemożności poznania i wybrania tego, co najkorzystniejsze (a to dla trudności, jakie wnoszą w każdą sprawę rozmaite przypadki i okoliczności) najpewniejsze jest (gdyby nawet inne względy do tego nas nie skłaniały) przechylić się ku temu postanowieniu, które się zda uczciwsze i sprawiedliwsze. Skoro jesteśmy zawsze w niepewności, która droga jest najkrótsza, należy się trzymać najprostszej. Tak oto w dwóch przypadkach, które przytoczyłem, nie ma wątpliwości, że piękniejsze i szlachetniejsze dla kogoś, kto doznał zniewagi było przebaczyć, niż gdyby sobie postąpił inaczej. Jeśli pierwszemu nie wyszło to na korzyść, nie trzeba winić o to jego dobrej rezolucji; gdyby obrał przeciwną drogę, nie wiadomo, czy byłby uniknął końca, do jakiego losy go wołały: a to pewna, iż byłby postradał chwałę tak ludzkiego postępku.

<sup>225</sup> *Ale nie na to samo (...) zdrady* — Książę de Guize padł z ręki fanatyka Poltrot, podczas oblężenia Orleans.  
[przypis tłumacza]

<sup>226</sup> *nie po mału* (daw.) — niemalo; znacznie. [przypis edytorski]

Widzi się w historii wielu ludzi w takowych kłopotach; większa część próbowała się chronić przeciw zamachom i sprzysiężeniom za pomocą pomsty i męczarni; ale niewiele widzę, którym by lekarstwo posłużyło; świadkiem tylu cesarzy rzymskich! Ktoś, kto znajduje się w tym niebezpieczeństwie, nie powinien dużo nadziei pokładać ani w swej sile, ani czujności: jakże trudno bowiem ubezpieczyć się od nieprzyjaciela ukrytego pod obliczem najserdeczniejszego druha, jak trudno przeznaczyć tajemne chęci tych, którzy nas otaczają<sup>227</sup>? Na nic się nie zda używać cudzoziemskich nacji dla swej straży i opasywać się ustawicznym łańcuchem ludzi i oręża; ktokolwiek będzie umiał wzgardzić własnym życiem, zawsze stanie się panem życia drugiego<sup>228</sup>. A to nieustanne podejrzenie, które czyni księcia nieufnym względem całego świata, jakimż musi go ono gniesć straszliwym ciężarem! Dlatego Dion<sup>229</sup> przestrzeżony, iż Kalippus<sup>230</sup> szuka środków, aby go uśmiercić, nie miał nigdy serca dochodzić rzeczy, powiadając, iż raczej woli umrzeć, niż żyć w tej nędzy, musząc się strzec nie tylko wrogów, ale także i przyjaciół<sup>231</sup>. Aleksander udowodnił to czynem, jeszcze bardziej jawnie i stanowczo. Ostrzeżony listem Parmeniona, iż Filip, jego najukochańszy lekarz, przekupiony pieniędzmi Dariusza, zamierza go otruć, oddał po prostu list ów Filipowi, równocześnie wychylając napój, który mu tamten podawał. Czyż tym sposobem nie chciał wyrazić niejako, że jeśli własni przyjaciele chcą go zgładzić, zezwała, by to uczynili? Ów monarcha to największy patron wszelkiej śmiałości i azardu; ale nie wiem, czy jest jaki rys w jego życiu, który by więcej objawiał niezłomności serca i wszelkiej piękności niż ten właśnie<sup>232</sup>.

Ci, którzy zalecają książętom nieufność tak czujną pod pozorem, iż troszczą się o ich bezpieczeństwo, zbliżają ich hańbę i upadek. Nic wspaniałego nie dzieje się bez azardu. Znam jednego, odwagi cale<sup>233</sup> marsowej z natury i znacznego rezoluta, którego powodzenie niweczą na każdym kroku takimi perswazjami: „Niech się trzyma ciasno między swymi; niech się nie kusi o żadne jednanie z dawnymi przyjaciółmi; niech się trzyma z dala i nie zawierzy nigdy silniejszemu od siebie, jakie bądź by mu czyniono obietnice i jakie bądź widziałyby w tym korzyści”. Znam innego, który nad wszelkie spodziewanie wywyższył swą fortunę przez to, iż obrał cale przeciwne postanowienie.

Odwaga, w której ludzie szukają tak chciwie chwały, objawia się, gdy trzeba, równie wspaniale w kubraku jak i w zbroi, w gabinecie jak i w polu, z opuszczonymi jak i z podniesionymi dłońmi. Tak lękliwa i oględna ostrożność jest śmiertelną nieprzyjaciółką wyniosłych zamysłów. Scypion, pragnąc pozyskać dla swych zamiarów Syfaksa, umiał, opuściwszy swoje wojsko i rzucając Hiszpanię nieumocnioną jeszcze po świeżym podboju, puścić się do Afryki na dwóch lichych okrętach, aby w nieprzyjacielskim kraju zdać się w ręce barbarzyńskiego króla na niepewną wiarę, bez gwarancji, bez zakładników, mając za jedyne upewnienie wspaniałość własnej odwagi, swej szczęsnej fortuny i gwiazdę swych wielkich nadziei. *Habita fides plerumque fidem obligat*<sup>234</sup>. W życiu poświęconym ambicji i sławie trzeba raczej mało dawać folgi podejrzeniom i trzymać im krótko cugle: obawa i nieufność ściągają złą wolę i wyzywają ją. Najpodejrzliwszy z naszych królów najsilniej ugruntował swoje powodzenie tym, iż stawiając na kartę życie i wolność, zdał się dobrowolnie w ręce nieprzyjaciół, okazując im zupełne zaufanie, iżby i oni go dlań nabrali. Zbuntowanym i występującym przeciw niemu legionom Cezar przeciwstawił jedynie powagę oblicza i hardość słów; i tak dalece ufał sobie i swej doli, że nie lękał się zawierzyć i oddać jakoby w ręce buntowniczemu i opornemu wojsku:

<sup>227</sup> Ktoś (...) otaczają — Ludwik XI (Commines, *Pamiętniki*, II, 7 i 9). [przypis tłumacza]

<sup>228</sup> ktokolwiek (...) drugiego — Seneka (Młodszy), *Listy moralne do Lucyliusza*, List IV, 8. [przypis tłumacza]

<sup>229</sup> Dion z Syrakuz (405–354 p.n.e.) — polityk, zięć Dionizjusza Starszego; wygnany z Syrakuz przez Dionizjusza Młodsze udał się do Aten, studiował u Platona. Pozyskując jego uczniów przygotował wyprawę, w wyniku której obalili Dionizjusza, zostając tyranem Syrakuz (357–354 p.n.e.). Zamordowany w wyniku spisku Kallipposa. [przypis edytorski]

<sup>230</sup> Kalippus — *Kallippos*, uczeń Platona, towarzyszył Dionowi w wyprawie przeciw Dionizjuszowi Młodsze. Po objęciu władzy przez Diona zamordował go i sam został tyranem Syrakuz (354–352 p.n.e.). [przypis edytorski]

<sup>231</sup> Dion (...) przyjaciół — Plutarch, *Dion* [w:] *Powiedzenia królów i wodzów*. [przypis tłumacza]

<sup>232</sup> Aleksander (...) właśnie — Quintus Curtius, *Historiae Alexandri Magni*, III, 6. [przypis tłumacza]

<sup>233</sup> cale (daw.) — całkiem, całkowicie, zupełnie. [przypis edytorski]

<sup>234</sup> *Habita fides plerumque fidem obligat* — „Okazane zaufanie zobowiązuje po największej części do wzajemnej ufności” (Livius Titus, *Ab Urbe condita*, XXII, 22; tłum. Edmund Cięglewicz). [przypis tłumacza]

*Stetit aggere fultus*  
*Cespitis, intrepidus vultu; meruitque timeri*  
*Non metuens*<sup>235</sup>.

Ale prawdą jest, iż takowe niezłomne bezpieczeństwo w całej szczeroci i prostocie zdołają ujawnić jeno ci, w których wyobrażenie śmierci i najgorszych rzeczy, jakie mogą się im trafić, nie budzi przerażenia: gdyby bowiem w chwili tak ważnej rezolucji okazali postawę drżącą, wątpliwą a niepewną, niewielka by stąd była korzyść. Zdać się na czyjąś wiarę i zaufać mu, jest to znakomity środek zjednania sobie jego serca i woli, byle to było uczynione swobodno i bez musu żadnej konieczności, i z tym warunkiem, iż okaże się wiarę czystą i zupełną, a przynajmniej czoło wolne od wszelkiego niepokoju. Za mego dzieciństwa pewien szlachcic, naczelnik znacznego miasta, popadł w niebezpieczeństwo, iż stanie się pastwą zbuntowanego i rozwścieczonego ludu; owóż aby zagasić bunt w samym początku, postanowił wyjść z miejsca całe<sup>236</sup> bezpiecznego, w którym się znajdował i udać się w sam środek zawieruchy; co mu na złe wyszło, znalazł bowiem jeno nędzną śmierć. Ale ponoś błąd jego polegał nie tyle na tym, że wyszedł (jak to zwyczajnie zarzucają jego pamięci), jeno iż obrał drogę ustępliwości i miękkości, i że chciał usmierzyć burzę raczej poddając się jej niż prowadząc, raczej prosząc niż karząc. Mniemam, iż przystojna surowość, złączona z wojskową postawą, pełną ufności i bezpieczeństwa, należną jego stanowisku, godności i szarzy, byłaby mu lepiej posłużyła, a przynajmniej z większą chwałą i obyczajnością. Niczego nie można się mniej spodziewać po tym potworze, jakim jest wzburzony tłum, niż ludzkości i łagodności: wiele już snadniej<sup>237</sup> można weń tchnąć szacunek i grozę. Zarzuciłbym mu również, iż powziąwszy postanowienie raczej dzielne, moim zdaniem, niż płochę, aby tak, bez broni, w domowych szatach, rzucić się w to rozhukane morze oszalałych ludzi, winien był dotrwać w swej rezolucji do końca i nie wychodzić z roli: tymczasem on, przeciwnie, przyjrząwszy się z bliska niebezpieczeństwu, wnet stracił ducha i od powolności i pochlebstwa przeszedł zgoła do strachu. Owóż gdy głosem i twarzą zdradził lęk i żalność i starał się kluczyć i wymigiwać, podrażnił ich tym ostatecznie i ściągnął na siebie.

Tłum, Potwór, Śmierć

Uradzano nad tym, aby uczynić powszechny przegląd wszelkiej siły zbrojnej (jest to chwila tajemnych odwetów, których w żadnej innej okazji nie można dokonywać tak bezpiecznie): owo było publicznie i jawnie wiadomym, iż nie jest to zdrowe dla tych właśnie, którym przypadło z obowiązku główne zadanie. Dawano rozmaite rady, jako w rzeczy trudnej, niemalej wagi i następstw. Moja rada była, aby przede wszystkim nie zdradzić się z obawą; raczej śmiało wniknąć w szeregi i wmieszać się między nie, z podniesioną głową i jasną twarzą; i miast cokolwiek ograniczać (ku czemu głównie zmierzały inne mniemania), przeciwnie, trzeba za pośrednictwem kapitanów zachęcić żołnierzy, aby oddali sałwy pięknie i siarczyście, dla uczczenia przyglądających się dostojników, bynajmniej nie oszczędzając prochu. To starczyło jako zadośćuczynienie niepewnym korpusom i zrodziło od tego czasu obustronne zbawienne zaufanie.

Droga, której się trzymał Juliusz Cezar, jest moim zdaniem najpiękniejsza. Po pierwsze, próbował łagodnością zyskać miłość nawet nieprzyjaciół, zadowolając się w razie, gdy mu zdradzono jakieś sprzysiężenie, prostym oświadczeniem, iż rzecz mu jest wiadoma: to uczyniwszy, dzierżył się w nader szlachetnej postawie, czekając bez lęku i troski możliwych wydarzeń, zdając się ze wszystkim na opiekę bogów i losu. Takie też a nie inne było jego zachowanie wówczas, gdy go zabito.

Pewien cudzoziemiec opowiadał i głosił publicznie, iż mógłby nauczyć Dionizjusza, tyrana Syrakuz<sup>238</sup>, sposobów najpewniejszego poznania i odkrycia wszelkich knozań własnych poddanych przeciw niemu: pod warunkiem iż da mu za to piękny grosz pieniędzy.

<sup>235</sup>*Stetit (...) metuens* (łac.) — „Z twarzą nieustraszoną stał wsparty na wale/ Zaslugując, by raczej jego się lękano,/ On, nie znający lęku!” (Lucanus, *Pharsalia*, V, 316; tłum. Edmund Cieglewicz). [przypis tłumacza]

<sup>236</sup>*caele* (daw.) — całkiem, całkowicie, zupełnie. [przypis edytorski]

<sup>237</sup>*snadniej* (daw.) — łatwiej. [przypis edytorski]

<sup>238</sup>*Dionizjusz I (Starszy)* (ok. 430 p.n.e.–367 p.n.e.) — tyran Syrakuz od ok. 405 p.n.e.; Syrakuzy pod jego panowaniem stały się najpotężniejszą kolonią grecką na zachodzie. Powstrzymał ekspansję Kartaginy na Sycylii, stworzył rozległe państwo, obejmujące połowę Sycylii i pld. Italię, kontrolujące M. Tyrreńskie, Jońskie i Adriatyckie. Mecenaz artystów i uczonych. [przypis edytorski]

Dionizjusz, uwiadomiony o tym, powołał go przed siebie, aby się oświecić w sztuce tak potrzebnej dla własnego bezpieczeństwa. Ów cudzoziemiec rzekł, iż nie posiada żadnej sztuki; ma mu jeno ów tyran wypłacić talent złota i chlubić się głośno, jako nauczył się odeń osobliwego sekretu. Dionizjusz uznał ten wymysł za dobry i kazał wyliczyć sześćset talarów. Nie zdawało się prawdopodobne, aby miał dać tak znaczną sumę nieznanemu człeku inaczej niż w nagrodę jakowegoś bardzo cennego pouczenia; i zabobon ten wystarczył, aby trzymać w postrachu nieprzyjaciół<sup>239</sup>. Dlatego mądrze czynią książęta, ogłaszając publicznie ostrzeżenia otrzymane co do knoń przeciw ich życiu, w ten bowiem sposób wzniecają przekonanie, iż mają bacnych stróżów i że nic się nie może dziać, czego by wnet nie przewąchali. Książę Ateński uczynił wiele głupstw w dziele ugruntowania świeżej tyranii nad Florencją; ale największe było to, iż otrzymawszy pierwsze ostrzeżenie o spiskach, jakie lud knoń przeciw niemu, mianowicie od ich uczestnika Mattea di Moroso, kazał go zgładzić, aby zdusić tę wiadomość i aby nie wyszło na jaw, iż ktokolwiek w mieście przykrzy sobie jego sprawiedliwe władztwo.

Pomnę, czytałem niegdyś historię o znamienitym Rzymianinie, który uchodząc przed tyranią triumwiratu, wymknął się niezliczoną mnogością razy z pościgu, a to przez subtelność swoich wymysłów. Owo zdarzyło się, iż jednego dnia oddział konnych, którzy mieli polecone go ująć, przejechał mimo tuż koło zarośli, w które się zasył, i omal że go nie odkrył; ale on nagle, rozważywszy swoje udręczenie i prywatę, jakie od tak długiego czasu znosił, aby się ratować od tych nieustannych i skrzętnych poszukiwań, zważywszy skąpą rozkosz, jakiej się mógł spodziewać po takim życiu i wejrząwszy, o ile by mu lepiej było raz już przeskoczyć ten rów, niż ciągle trwać w niepokoju, sam z siebie odwołał ich i zdradził swe ukrycie, zdając się dobrowolnie na ich okrucieństwo, aby oszczędzić im i sobie dłuższego utrapienia. Przywoływać samemu dłonie nieprzyjaciół to rada nieco przyzra: ale i tak mniemam, że więcej było warto się jej chwycić, niż pozostawać w nieustannej trwodze losu, na który nie masz lekarstwa. Skoro tedy środki bezpieczeństwa, jakimi można się obwarować, pełne są kłopotów i niepewności, lepiej w spokoju ducha przygotować się na wszystko, co może się zdarzyć, i czerpać niejaki pocieszenie w tym, iż nie jest rzeczą pewną, aby musiało się zdarzyć.

## ROZDZIAŁ XXIV. O BAKALARSTWIE<sup>240</sup>

Często w dzieciństwie gniewało mnie, gdy widział w komediach włoskich zawsze Pedanta jako komiczną figurę, i to, że przydomek Magistra również nie więcej był u nas uczczony; będąc bowiem wydany im na łup, w czymże innym miałem szukać pociechy, jak nie w tym, aby zazdrośnie troszczyć się o ich reputację? Szukałem dla nich usprawiedliwienia w naturalnym rozdziwieniu między pospolitym gminem a osobami rzadkimi i wybornymi w rozumie i wiedzy, tym bardziej, że jedni i drudzy żyją *cale*<sup>241</sup> odmiennym trybem i obyczajem. Ale z czym nie mogłem dać sobie zgoła rady, to z tym, iż co najtężsi ludzie mieli ich właśnie w największej pogardzie; świadkiem nasz zacny du Bellay:

Nad wszystko bakalarskie brzydą mnie rozumy!

i tak bywało już u starożytnych; Plutarch bowiem powiada, iż Grek i bakalarz były to u Rzymian słowa zelżywe i pełne wzgardy. Później, z wiekiem doszedłem, iż była w tym ze wszystkim racja i że *magis magnos clericos non sunt magis magnos sapientes*<sup>242</sup>. Ale z czego może pochodzić, iż dusza bogata w umiejętność tylu rzeczy nie staje się przez to żywsza i lotniejsza, że gruby i pospolity umysł może pomieścić bez żadnej dla się korzyści zdania i sądy najwyborniejszych duchów, jakie istniały na świecie, tego jeszcze i dziś nie pojmuję. Aby przyjąć tyle mózgow cudzych, tak potężnych i wielkich (tak powiadała mi

<sup>239</sup> *Pewien cudzoziemiec (...) nieprzyjaciół* — Plutarch, *Dionizjusz Starszy*, 7 [w:] *Powiedzenia królów i wodzów*. [przypis tłumacza]

<sup>240</sup> *Rozdział XXIV. O bakalarstwie* — w oryg. *Du pedantisme*. Pedant, znaczyło w języku XVI w. bakalarz, nauczyciel. [przypis tłumacza]

<sup>241</sup> *cale* (daw.) — całkiem, całkowicie, zupełnie. [przypis edytorski]

<sup>242</sup> *magis magnos clericos non sunt magis magnos sapientes!* — ten cytat w barbarzyńskiej łacinie mięści się u Rabelais'go, *Gargantua* 19, 39 i znaczy w przybliżeniu: „największe uczenie nie zawsze mają najwięcej rozumu”. [przypis tłumacza]



w rozmowie o kimś jedna panna na dworze naszych księżniczek), trzeba snuć, aby ich własny skurczył się, stłoczył i zmałał, czyniąc jakoby owym miejsce. Jako rośliny dławią się od zbytku soków, a lampy od zbytku oliwy, także ma oddziaływanie i na ducha zbytek nauki i substancji. Umysł napełniony i zaprzątnięty tyloma i tak rozmaitymi przedmiotami, traci zdolność rozeznania się w nich: ciężar przygniata go i dusi. Ale bywa też inaczej; dusza rozszerza się w miarę, jak się napełnia: widzimy na przykładach ze starożytności, iż całkiem przeciwnie, ludzie bardzo znakomici w kierowaniu spraw publicznych, wielcy wodzowie i statysci, byli zarazem wielkimi uczonymi.

Co się tyczy filozofów, trzymających się z dala od wszelkiego publicznego zatrudnienia, i oni także byli niekiedy, po prawdzie, przedmiotem urągowiska w swywołnych komediach swoich czasów<sup>243</sup>; ile że mniemania ich i obyczaje przydawały im nieco śmieszności. Chcecie ich uczynić sędziami jakiegoś procesu albo uczynków ludzkich. W poręście się z tym wybrali! toć oni dochodzą jeszcze, czy istnieje życie, czy istnieje ruch, czy człowiek to co innego niż wół; co to jest działać i czuć; co to za bestie są prawo i sprawiedliwość. Mówią o jakimś dostojniku albo też wprost do niego? Przypatrzcie się, z jaką sobie poczynają bezczelną i niegrzeczną swobodą. Słyszą, że ktoś wychwala ich księcia albo króla? Dla nich to jeno pastuch, próżniaczy jak pastuch, zajęty dojeniem i stryżeniem trzody, jeno bardziej grubo niż pastuch. Mówicie o kimś jako o możnym, posiada bowiem dwa tysiące włók ziemi? Oni drwią sobie z tego, przyzwyczajeni świat uważać za swe dziedzictwo. Chępcie się waszym szlachectwem, stąd iż posiadacie siedmiu znacznych przodków? Mają was za głupca nierozumiejącego powszechnego obrazu natury, wedle którego każdy z nas iluż miał przodków, bogatych, ubogich, królów, ciurów, uczonych i barbarzyńców! Gdybyś nawet w pięćdziesiątym pokoleniu wywodził się od Heraklesa, jeszcze by wzruszyli ramionami nad twą próżnością, iż przywiązujesz wagę do tego daru fortuny. Owo też lekcewał ich pospolity lud jako nieświadomych pierwszych i powszechnych rzeczy, a przy tym zarozumiałców i pyszałków<sup>244</sup>.

Ale ten platoński obraz bardzo jest oddalony od postaci tych, których tu mam na myśli. Tamtym zazdrozczono jako ludziom będącym ponad pospolitą miarę, jako gardzącym sprawami publicznymi, jako takim, którzy stworzyli sobie życie osobne i nie do naśladowania, umiarkowane wedle pewnych wysokich i niedostępnych prawideł; tymi gardzi się jako będącymi poniżej powszechnej miary, niezdolnymi do spraw publicznych, jako ludźmi, którzy życiem i obyczajem niżsi są i podlejsi od pospolitego gminu:

*Odi homines ignava opera, philosopha sententia*<sup>245</sup>.

Co się tyczy tamtych filozofów, powiadam, jak byli wielcy w nauce, tak samo byli jeszcze więksi we wszelakich dziełach. I tak powiadają o owym geometrze z Syrakuz<sup>246</sup>, którego gdy oderwano od jego kontemplacji, aby wymyślił coś i wprowadził w czyn ku obronie swego kraju, wnet stworzył maszyny przeraźliwe i w działaniu przewyższające wszelką wiarę ludzką; sam wszelako gardząc tym wynalazkiem i mniemając, iż pokalał godność swej sztuki, dla której te jego dzieła były jeno zabawką i robotą uczniaka: tak samo owi, kiedykolwiek zdano ich na próbę czynu, wzbijali się oczywiście lotem tak wysokim, iż widać było jasno, że serce ich i dusza cudownie się rozszerzyły i wzbogaciły przez zrozumienie spraw tego świata. Ale niektórzy widząc, iż urzędy publiczne dostają się w ręce ludzi niezdatnych, usunęli się od spraw świeckich. Gdy ktoś spytał Kratesa, jak długo trzeba mu będzie filozofować, otrzymał odpowiedź: „Póty, póki pastuchy będą dowodzić naszą armią”.<sup>247</sup> Heraklit ustąpił korony królewskiej bratu; Efezjanom zaś, gdy

<sup>243</sup> Co się tyczy filozofów (...) także byli (...) przedmiotem urągowiska w (...) komediach — Komedia Arystofanesa, w których Sokrates był okrutnie wyszydzony. [przypis tłumacza]

<sup>244</sup> Co się tyczy filozofów (...) pyszałków — cały poprzedzający ustęp dotyczący filozofów zaczerpnięty jest z dialogu Platona *Teajtet*. [przypis tłumacza]

<sup>245</sup> *Odi (...) sententia* (łac.) — „Tych nienawidzę, co działają głupio, a prawią uczenie” (Pacuvius u Gelliusa [w: Gellius Aulus, *Noctes Atticae*], XIII, 8; tłum. Edmund Ciegiewicz). [przypis tłumacza]

<sup>246</sup> *geometra z Syrakuz (...) ku obronie swego kraju (...) stworzył maszyny przeraźliwe* — Archimedes w obronie Syrakuz podczas dwuletniego oblężenia miasta przez wojska rzymskie (por. Plutarch, *Marcellus*, 14–17 [w:] *Żywoty sławnych mężów*). [przypis tłumacza]

<sup>247</sup> *któs spytał Kratesa (...) „Póty, póki pastuchy będą dowodzić naszą armią”* — przytoczenie swobodne, por. Diogenes Laertios, *Krates z Teb* [w:] *Żywoty i poglądy słynnych filozofów*, VI, 92. [przypis tłumacza]

mu wymawiali, iż spędza czas na igraniu z dziećmi przed świątynią, odparł: „Żali nie lepiej to czynić, niż rządzić państwem w waszej kompanii?”<sup>248</sup>. Inni, pomieściwszy myśl swoją powyżej fortuny i świata, mieli sobie krzesła sędziowskie, ba, trony królewskie nawet, za niskie i podłe siedzenia; tak Empedokles odrzucił królowanie, które mu ofiarowali Agrygentynczycy<sup>249</sup>. Gdy Tales częstokroć wzgardliwie się wyrażał o troskach tyczących dobytku i bogactwa, zarzucano mu, iż czyni to na kształt lisa z bajki, dlatego iż nie może ich osiągnąć. Owo przysła mu chęć, tak dla zabawy, dowieść, jak jest w rzeczy: jakoż oddawszy na ten raz swoją wiedzę na usługi profitu i zarobku, puścił się na handel, który w jednym roku przyniósł mu takie bogactwa, iż ledwie najdoświadczeni w tym zawodzie w ciągu całego życia mogli byli podobnymi się poszczycić<sup>250</sup>. To przytacza Arystoteles dla nauki tych, którzy nazywali jego i Anaksagorasa, i im podobnych mądrymi, a nieroztropnymi, jako iż nie dosyć okazywali troski dla rzeczy użytecznych. Pomijając, iż trudno mi się doszukać smaku w tej grze wyrazów, nie może to starczyć za wymówkę owym przyganiaczom: patrząc, jak całe życie trawią na niskich i lichych zabiegach, moglibyśmy o nich powiedzieć jedno i drugie, iż są i niemądrzy i nieroztropni.

Opuszczam tę pierwszą rację, i wolę raczej mniemać, iż zło płynie z tego, że źle się biorą do nauk. Wobec sposobu, w jaki odbywa się nasza nauka, nie dziw, że ani uczniowie, ani mistrze nie porastają w rozum, mimo iż porastają w wiadomości. W istocie cała troska i wydatki naszych ojców mierzą jeno ku temu, aby nam naładować głowę wiedzą: o kształtowaniu pojęcia i charakteru ani słyhu. Krzyknijcie w tłumie o jakimś przechodniu: „O, cóż za uczony człowiek!”, o drugim zaś: „O, cóż za dobry człowiek!”. Nie omieszkają wszyscy skierować spojrzeń i podziwu ku pierwszemu. Aż się prosi, aby ktoś trzeci krzyknął: „O, pały zakute!”. Wywiadujemy się skwapliwie: „Czy umie po grecku, po łacinie? Czy pisze wierszem czy prozą?”. Zasię czy stał się lepszym albo roztropniejszym, co przecież jest główną rzeczą, to pozostaje na ostatnim miejscu. Słuszniejsza byłoby pytać, kto jest lepiej, a nie kto więcej uczony.

Pracujemy jeno nad tym, aby napełnić pamięć, pojęcie zaś i sumienie zostawiamy próżne. Tak samo jak ptaki bieżą niekiedy wylawiać ziarno i niosą je w dziobie, nie kosztując, aby nim nakarmić młode, tak nasi bakalarze dziobią naukę po księgach, chwytając ją jeno koniuszczkiem warg, aby ją znowu wypluć i puścić z wiatrem. Dziw, jak bardzo i ja sam, własnym przykładem, objawiam tę głupotę: czyż po największej części nie to samo czynię w tym dziele? Wałęsam się tędy i owędy, to tu, to tam dziobię sentencje z książek, nie aby je przechować (brak mi bowiem po temu spiżarki), ale aby je przenieść w te pisma, gdzie, prawdę powiedziawszy, tak samo nie są moją własnością jak na swoim pierwszym miejscu. Jesteśmy mądrzy (tak mniemam) jedynie z obecnej, a nie z przeszłej ani przyszłej wiedzy. Ale, co gorsza, uczniowie ich i ich progenitura również nie karmią się tą wiedzą ani mają z niej pożywienie. Ot, przechodzi z ręki do ręki jedynie po to, aby z niej czyniono popis, napełniano nią uszy drugiemu i układano opowiadki; rzekłbyś owe próżne liczmano niezdatne do żadnego innego użytku, sposobne jeno, aby je liczyć i precz miotać. *Apud alios loqui didicerunt, non ipsi secum*<sup>251</sup>. *Non est loquendum, sed gubernandum*<sup>252</sup>. Natura dla pokazania, iż nie ma nic niewydarzonego w tym, co ona działa, często w narodach najmniej wykształconych w sztukach stwarza produkty ducha, które idą o lepsze z najbardziej mistrzowskimi utworami. Jakże zmyślnie jest w tym przedmiocie gaskońskie przysłowie zaczerpnięte z grania na fujarce: *Bouha pron bouha, mas a remuda lous dits qu'em?* „Dmuchać to jeszcze, ale z przebieraniem palcami gorzej”. Umiemy mówić: „Cycero powiada tak a tak; oto mniemanie Platona; to własne słowa Arystotelesa”: ale my, cóż mówimy my sami? Co myślimy? Co robimy? Toż samo potrafiłaby i papuga.

<sup>248</sup> Heraklit (...) odparł — Diogenes Laertios, *Heraklit z Efezu* [w:] *Żywoty i poglądy słynnych filozofów*, IX, 3. [przypis edytorski]

<sup>249</sup> Empedokles odrzucił królowanie, które mu ofiarowali — Diogenes Laertios, *Empedokles z Agrygentu* [w:] *Żywoty i poglądy słynnych filozofów*, VIII, 63. [przypis edytorski]

<sup>250</sup> Tales (...) handel, który w jednym roku przyniósł mu (...) bogactwa — Tales dorobił się dużego majątku przewidując urodzaj oliwek i wcześniej wydzierżawiając prasy do tłoczenia (Diogenes Laertios, *Tales* [w:] *Żywoty i poglądy słynnych filozofów*, I, 26). [przypis edytorski]

<sup>251</sup> *Apud (...) secum* (łac.) — „Umieją rozprawiać wobec innych, ale nie wobec siebie i ze sobą” (Cicero, *Tusculanae disputationes*, V, 36; tłum. Edmund Cieglewicz). [przypis tłumacza]

<sup>252</sup> *Non est (...) gubernandum* (łac.) — „Nie czas na słowa, gdzie czynów potrzeba” (Seneca [Minor], *Epistulae morales ad Lucilium*, 108; tłum. Edmund Cieglewicz). [przypis tłumacza]

Ten obyczaj przywodzi mi na pamięć bogatego Rzymianina, który z wielką troskliwością i kosztem wyszukiwał ludzi biegłych we wszelakim rodzaju nauk i trzymał ich koło siebie; i kiedy mu się nadarzyła okazja między przyjaciółmi rozprawiać o tym lub owym, oni występowali za niego i byli w gotowości dostarczyć mu ten jakąś rozprawkę, ten znów wiersz z Homera, każdy wedle swej profesji. Uważał tę wiedzę za swoją własną, skoro mieściła się w głowie jego ludzi. Podobnie mniemają ci, których wiedza mieści się w ich wspaniałych bibliotekach. Znam jednego, którego gdy biorę na spytki, co wie, woła zaraz o książkę, aby mi to pokazać, i nie odważyłby się powiedzieć, że go świerzbi w zadku, jeśli by nie poszukał wraz w leksykonie co Świerzbienie i co Zadek. Bierzemy pod straż cudze mniemania i wiedzę, oto wszystko: raczej należałoby uczynić je naszą własnością. Podobni jesteście człowiekowi, który potrzebując ognia, poszedłby go szukać do sąsiada i tam znalazłszy wielki i piękny ogień, zasiadłby w podległym wygrzewając się i nie troszcząc już o to, aby go zanieść do domu. Na co zda się, iż mamy brzuch pełne jada, jeśli go nie strawimy, jeśli się nie przekształci w nas, jeśli nas nie żywi i nie krzepi? Czy wyobrażamy sobie, iż Lukullus, którego nauka bez praktyki uczyniła i ukształtowała tak wielkim wodzem, zażywał jej na nasz sposób? Tak pilnie dajemy się nosić na plecach drugiemu, iż niweczmy własne siły. Chcę się uzbroić przeciw obawie śmierci? Dzieje się to na koszt Seneki. Chcę znaleźć jakąś pociechę dla siebie lub przyjaciela? Zapożyczam jej u Cyncerona. Byłbym ją znalazł w samym sobie, gdyby mnie w tym wyćwiczono. Nie lubię tej pożyczonej i wyżebranej mądrości; choćbyśmy nawet mogli stać się uczonymi uczonością drugich, mądrzy możemy być jedynie własną mądrością.

Μισῶ σοφιστῶν, ὅστις οὐχ αὐτῶ σοφός. „Nie cierpię mędrka, który nie jest mądry sam ze siebie”. *Ex quo Ennius: Nequidquam sapere sapientem, qui ipse sibi prodesse non quiret*<sup>253</sup>.

*Si cupides, si*

*Vanus, et Eugenea quantumvis mollior agna*<sup>254</sup>.

*Non enim paranda nobis solum, sed fonenda sapientia est*<sup>255</sup>.

Dionizjusz dworował sobie z gramatyków<sup>256</sup>, którzy troskliwie zgłębiają cierpienia Ulissesa, a nie znają własnych; z muzyków, którzy stroją pilnie fletnie, a nie dbają o strój swych obyczajów; z mówców, którzy uczą się mówić o cnocie, a nie praktykować ją. Jeśli dusza nie ma od tego iść lepszą koleją, jeśli nie mamy stąd mieć zdrowszego sądu o rzeczach, wołałbym raczej, aby uczeń spędził ten czas na grze w piłkę: przynajmniej ciało zyskałoby coś na tym. Popatrzcież, jakie są tego skutki po piętnastu czy szesnastu latach; trudno o większego ciemnego w jakiej bądź potrzebie. Wszystko, co możecie stwierdzić, to iż cała łacina i greka uczyniły go głępszym i zarozumialszym niż był wyjeżdżając z domu. Miał przynieść z powrotem duszę pełną, przyniósł jeno opuchłą; wzdał ją jedynie, miasto<sup>257</sup> utuczyć...

Tacy mistrzowie (jako Platon powiada o krewniakach ich, sofistach) wynoszą się nad wszystkich innych i przyrzekają być ludziom najpożyteczniejszymi; a toż oni jedni wśród wszystkich ludzi nie tylko nie poprawiają tego, co im się powierza, jako czyni stolarz lub murarz, jeno psują; i za to, że psują, każą sobie płacić! Gdyby się miało przestrzegać reguły, którą Protagoras podał swoim uczniom: „albo aby go płacili wedle jego żądania, albo też aby zaprzysięgli w świątyni, na ile szacują korzyść, jaką wynieśli z nauki i wedle niej wynagrodzili jego trudy”<sup>258</sup>; moi pedagodzy chudo by na tym wyszli, gdyby się zdali na mą przysięgę i zeznania. Prosti ludzie w moich stronach nazywają tych uczniów „zakute pały”; niby że nauka była im jakoby tłuczenie po łbie młotem. I w istocie zdawałoby się

<sup>253</sup>*Ex quo (...) quiret* (łac.) — „Na darmo popisuje się filozof mądrością, jeśli sam sobie poradzić nie umie” (Ennius u Cyncerona, w: Cicero, *De officiis*, III, 15; tłum. Edmund Cieglewicz). [przypis tłumacza]

<sup>254</sup>*Si cupides (...) agna* (łac.) — „Jeśli chciwy, nadęty i jak jagnię słaby” (Iuvenalis, *Satirae*, VIII, 14; tłum. Edmund Cieglewicz). [przypis tłumacza]

<sup>255</sup>*Non enim (...) sapientia est* (łac.) — „Bo nie wystarczy zdobyć wiedzę, należy umieć ją wyzyskać” (Cicero, *De finibus bonorum et malorum*, I, 1; tłum. Edmund Cieglewicz). [przypis tłumacza]

<sup>256</sup>*Dionizjusz dworował sobie z gramatyków (...)* — pomyłka autora, nie Dionizjusz, ale Diogenes, znany filozof (Diogenes Laertios, *Diogenes z Synopy*, [w:] *Żywoty i poglądy słynnych filozofów*, VI, 27–28). [przypis edytorski]

<sup>257</sup>*miasto* (daw.) — zamiast. [przypis edytorski]

<sup>258</sup>*reguły, którą Protagoras podał swoim uczniom (...)* wynagrodzili jego trudy — Platon, *Protagoras*, 328b–c. [przypis edytorski]

najczęściej, iż ludzie ci są jakoby upośledzeni, zwłaszcza na zdrowym rozumie; toć widzicie, jak chłop i szewc żyją sobie po prostu, wedle swego obyczaju, mówiąc o tym, na czym się rozumieją; ci zaś pragnąc się wznieść i puszyć ową wiedzą pływającą po powierzchni ich mózdzku, wikłają się jeno i w piętękę gonią bez ustanku. Piękne słowa płyną z ich ust, byle kto inny umiał je zastosować: znają dobrze Galena, ale wcale nic chorego: napelnili wam już głowę prawami, ale nie pojęli zgoła węzła samej sprawy, znają teorie wszelakich rzeczy pod słońcem: szukajcież teraz kogoś, kto by je przekształcił w praktykę!

Widziałem we własnym domu, jak raz, ot, dla zabawy, przyjaciel mój mając sprawę z jednym z takich, zaczął przedrzeźniać ich zawile bzdurzenia, wywody bez składu i ładu, pozszywane z najdzikszych bredni, tyle jeno, że szpikowane od czasu do czasu słowami mającymi jakoby związek z dysputą. W ten sposób cały dzień wodził owego głupka, który miotał się jak opętany, szukając ciągle nowych argumentów przeciw stawianym zarzutom. A przecież był to człek uczony we wszelkiej wiedzy, człek znacznej reputacji i z pięknym biretem na głowie!

*Vos o patritius sanguis, quos vivere par est  
Occipiti caeco, posticae occurrere sannae*<sup>259</sup>.

Kto przyjrzy się z bliska temu rodzajowi ludzi, prerażliwie zaiste rozpowszechnionemu, uzna jak ja, że najczęściej nie rozumieją oni ani siebie, ani drugich, i że mają tęgo naładowaną pamięć, ale pojęcie najzupełniej puste; chyba że natura sama z siebie ukształtowała ich odmiennie. Tak Adrian Turnebus, nie mając innej profesji jak tylko pisarską, w której był, wedle mego zdania, największym człowiekiem, jaki się trafił od tysiąca lat, nic wszelako nie miał z pedanta prócz sukni i niejakiego zewnętrznego pozoru nie dość może dwornie ukształtowanego. To już są drobiazgi; nie znoszę ludzi, którzy trudniej cierpią źle skrojoną suknię niż duszę i chcąc osądzić człowieka, patrzą na jego ukłon, zachowanie się i buty: wewnątrz bowiem była to dusza najbardziej ogladzona pod słońcem. Często, z umysłu, wyciągałem go w rozmowie na przedmioty najdalsze od jego rzemiosła: rozeznawał się w nich tak bystro, z objęciem tak szybkim, rozumem tak zdrowym, że zdawałoby się, iż nigdy nie parął się innym zajęciem jak wojną i sprawami Państwa. Piękne to i silne są natury,

*Quis arte benigna  
Et meliore luto finxit praecordia Titan*<sup>260</sup>,

które umieją ocalić się bez szwanku z ucisku wadliwego wychowania.

Owo nie dość jest, aby wychowanie nie psuło; trzeba by nas odmieniło na lepsze. Niektóre trybunały, kiedy mają przyjąć urzędnika, badają tylko jego wiedzę: inne dodają jeszcze próbę bystrości pojęcia, przedkładając sposobem egzaminu osądzenie jakiejś sprawy. Zdaje mi się, że te ostatnie mają o wiele lepszą metodę: mimo iż obie rzeczy są potrzebne i trzeba, aby obie były obecne, nie ma żadnego wątpienia, iż przymioty wiedzy mniej wysoko należy tu cenić niż bystrość pojęcia; to może się obyć bez tamtej, tamta bez tego nie. Jak bowiem powiada ów wiersz grecki:

Ὅς οὐδ' ἐν ἡ μάθησις ἢ μὴ νοῦς πᾶρ᾽ ἔν.

„Na co zda się wiedza, jeśli rozumu nie staje?” Dałby Bóg, aby dla dobra naszego sądownictwa urzędy te okazały się równie dobrze opatrzone w rozum i sumienie, jako są w wiedzę i uczoność! *Non vitae sed scholae discimus*<sup>261</sup>. Nie wystarczy jeno przyczepiać wiadomości do duszy, trzeba je w nią wcielać; nie trzeba jej nimi pokrapiać, jeno napawać;

Nauka, Kobieta, Żona,  
Mizoginia

<sup>259</sup>*Vos (...) sannae* (łac.) — „O ty, starodawnej krwi Rzymianinie, ty, co nie dbasz o to, co się za tobą dzieje, bacz pilno, aby cię za plecami twymi nie przedrzeźniał jaki błazen!” (Aulus Persius Flaccus, *Satirae*, V, 61; tłum. Edmund Cieglewicz). [przypis tłumacza]

<sup>260</sup>*Quis (...) Titan* (łac.) — „Którym Tytan w swej łasce dał serce i głowę/ Z lepszej gliny...” (Iuvenalis, *Satirae*, XIV, 34; tłum. Edmund Cieglewicz). [przypis tłumacza]

<sup>261</sup>*Non (...) discimus* (łac.) — „Nie uczymy się dla życia, lecz dla szkoły” (Seneca [Minor], *Epistulae morales ad Lucilium*, 106; tłum. Edmund Cieglewicz). [przypis tłumacza]

a jeśli nie są zdolne jej odmienić i wznieść ponad stan pospolity, z pewnością o wiele lepiej wszystkiego poniechać. Jest to niebezpieczny miecz, który cięży swemu panu i zgoła go kaleczy, jeśli znajdzie się w dłoni słabej i nieświadomej jego użycia; *ut fuerit melius non didicisse*<sup>262</sup>.

Może to jest przyczyna, iż my sami, i również teologia, nie żądamy wiele nauki od kobiet. Franciszek I, książę Bretanii, syn Jana V, kiedy mu wspomniano o małżeństwie z Izabelą, księżniczką szkocką, z uwagą, iż wychowano ją po prostu i bez wszelkiego ćwiczenia w naukach, odparł, iż „woli ją taką i że biała głowa dosyć jest uczona, jeśli potrafi odróżnić męzowską koszulę od kaftana”.

Owo też nie jest tak wielki dziw, jak to okrzykują, iż przodkowie nasi niewiele cenili sobie te wszystkie nauki i że dziś jeszcze spotyka się je jeno trafunkiem u najznamienitszych rajców przy naszych królach. Ba, gdyby nie podtrzymywało owych mądrości w znaczeniu to, iż ludziska spodziewają się najrychlej dojsć do bogactwa za pomocą jurysprudencji, medycyny, bakalarstwa, ba, i teologii, z pewnością ujrzelibyście tych uczeńców chodzących tak samo w obszarpanych pludrach jak niegdyś. Co za szkoda, że nie uczą nas ani dobrze myśleć, ani dobrze czynić! *Postquam docti prodierunt, boni desunt*<sup>263</sup>. Wszelkie inne poznanie szkodliwe jest temu, kto nie ma poznania dobroci.

Kto wie, czy racja, jakiej szukałem poprzednio, nie jest może ta, iż nauka we Francji nie ma innego celu jak zysk. Owo im mniej poświęcają się naukom ci, których natura stworzyła do zajęć bardziej szlachetnych niż zyskowych, albo też poświęcają się im krótko (jako iż, nim nabiorą w nich smaku, imają się innych spraw niemających nic wspólnego z książką), tedy na to, aby wyłącznie poświęcić się studiom, zostają zazwyczaj jedynie ludzie niskiego pochodzenia, szukający w nich sposobu do życia. Że zaś dusze tych ludzi są z natury i z wychowania, i przykładu najniższego pokroju, czynią też i fałszywy użytek z owocu wiedzy. Nauka nie posiada mocy rozpalenia światła w duszy, w której go nie ma, ani też otworzenia oczu ślepcom; jej zadaniem nie jest dostarczyć wzroku, jeno wćwiczyć go, umiarkować dobrze jego chody, byle miał sam z siebie nogi i stopy proste i zdatne do stawiania kroków. Wiedza jest jakoby dobry kordiał; ale żaden kordiał nie ma dość mocy, aby się zachować bez zmiany i popsucia, jeśli skażone jest naczynie, które go przechowuje. Niejeden ma jasny wzrok, ale patrzy koso; skutek tego widzi dobro, ale nie idzie ku niemu; widzi mądrość, ale się nią nie posługuje. Pierwszym nakazem Platona w jego *Republice* jest, aby „rozdawać obywatelom urzędy wedle ich uzdolnień”. Natura może wszystko i wszystko robi. Chromi lichy przysposobieni są do ćwiczeń ciała; tak samo do ćwiczeń ducha dusze chrome. Dusze bękartie i pospolite niegodne są filozofii. Kiedy widzimy człowieka źle obutego, powiadamy, iż pewnie to szewc: tak samo często spotykamy przykłady lekarza gorzej leczonego, teologa mniej obyczajnego, a już najczęściej uczonego mniej posiadającego rozumu niż kto bądź inny.

Aristo Chius miał niegdyś rację, kiedy powiadał, iż filozofowie szkodzą swym uczniom; ile że większość dusz nie jest zdolną wyciągnąć korzyści z takiej nauki; jeśli zaś nie wychodzi ona na korzyść, wychodzi na szkodę: *asotos ex Aristipji, acerbos ex Zenonis schola exire*<sup>264</sup>.

W pięknym obyczaj, który Ksenofon przytacza o Persach, widzimy, iż kształcili oni dzieci swoje w cnocie, jak inne narody w umiejętnościach. Platon powiada, iż najstarszy syn królewski, przeznaczony do tronu, takie otrzymał wychowanie. Po urodzeniu oddawano go nie kobietom, ale najznamienitszym eunuchom w otoczeniu króla, a to z przyczyny ich cnoty. Ci podejmowali trud ukształcenia ciała, iżby się stało piękne i zdrowe i w siedmiu latach sadzali go na koń i wiedli na łowy. Kiedy doszedł do czternastego, oddawali go w ręce czterech mężów: najmądrzejszego, najsprawiedliwszego, najumiarkowańszego i najdzielniejszego w narodzie. Pierwszy wszczepiał mu religię; drugi uczył być zawsze prawdomównym; trzeci stać się panem swych pożądliwości; czwarty nie lękać się niczego.

<sup>262</sup>*ut fuerit (...) didicisse* (łac.) — „Byłoby w takim razie lepiej, żebyśmy się niczego nie uczyli” (Cicero, *Tusculanae disputationes*, II, 4; tłum. Edmund Cięglewicz). [przypis tłumacza]

<sup>263</sup>*Postquam (...) desunt* (łac.) — „Odkąd się ukazali uczeni, poczciwi zaczęli zanikać” (Seneca [Minor], *Epistulae morales ad Lucilium*, 95; tłum. Edmund Cięglewicz). [przypis tłumacza]

<sup>264</sup>*asotos (...) exire* (łac.) — „Ze szkoły Arystypa wychodzą niewieściuchy, ze szkoły Zenona zgryźliwcy” (Cicero, *De natura deorum*, III, 31; tłum. Edmund Cięglewicz). [przypis tłumacza]

Jest to rzecz bardzo godna uwagi, że owa doskonała konstytucja Likurga, zaiste mogąca służyć za przykład dla swej wyborności, przy całej trosce o pożywienie dzieci, jako o swe najważniejsze zadanie i jako o prawdziwą siedzibę Muz, tak mało zawiera wzmianki o naukach. Można mniemać, iż tej szlachetnej młodzieży gardzącej wszelkim innym jarzmem niż posłuch dla cnoty, uważano za potrzebne zamiast naszych bakałarzy dawać jedynie samych mistrzów dzielności, roztropności i sprawiedliwości: przykład, który i Platon przejął w swoich prawach. Sposób ich nauczania to było zadawanie pytań co do sądu o ludziach i uczynkach; jeśli potępiali albo chwalili jakąś osobę albo czyn, trzeba im było uzasadnić swoje zdanie; tym sposobem ćwiczyli zarazem swoje pojęcie i uczyli się prawa. Astyages, w Ksenofonie, każe Cyrusowi zdać sprawę z ostatniej lekcji. „Było tak — odpowiedział — duży chłopak, który miał mały kubrak, dał go mniejszemu koledze, wziął mu zaś jego kubrak, który był większy; owo gdy preceptor uczynił mnie sędzią tego sporu, osądziłem, iż trzeba zostawić rzeczy, jak są, w ten bowiem sposób i jeden, i drugi odziani są o wiele przystojniej. Ale on zganiał mnie, iż źle osądziłem; ograniczyłem się bowiem do rozważenia korzyści, najsamprzód zaś trzeba brać pod uwagę sprawiedliwość, która żąda, aby nikogo nie gwałcić w tym, co jest jego własnością”. I nakazał, aby go oćwiczono, tak jak z nami czynią w szkółkach, gdy nam się zdarzy zapomnieć aorystu od *τύπτω*. Mój rektor musiałby mi wypalić tęgą orację *in genere demonstrativo*, nim by mnie przekonał, iż jego szkoła lepsza jest od tamtej. Owi starali się sprościć drogę; ponieważ tak już jest, iż nauki, choćby się je brało prosto z rożna, nie mogą nas nauczyć więcej niż roztropności, uczciwości i hartu, chcieli oni swoje dzieci od razu doprowadzić do tych pożytków i pouczać je nie ze słuchu i z gadania, jeno przez praktykę samej rzeczy. Kształtowali je i urabiali na gorąco, nie tylko za pomocą słów i przepisów, ale przede wszystkim za pomocą dzieł i uczynków: iżby wszystko nie pozostało w ich duszach wiedzą, jeno stało się nawykiem i naturą; aby nie zostało się obcym nabytkiem, jeno naturalnym posiadaniem. Kiedy, w tej samej materii, spytano Agesilaua, czego jego zdaniem dzieci mają się uczyć: „Tego — odparł — co przyjdzie im czynić, stawszy się mężami”<sup>265</sup>. Nie jest cud, że takie wychowanie wydało tak przedziwne skutki.

Spieszono (powiadają) do innych miast greckich, aby szukać retorów, malarzy i muzyków; do Lakonii zaś po prawodawców, urzędników i hetmanów. W Atenach uczono się dobrze mówić; tu dobrze działać; tam wyplątywać się z sofistycznego argumentu i rozdziewać kłam słów złudnie powiązanych, tu wyzwałać się z sideł rozkoszy i z niezłomnym męstwem pokonywać groźby złej doli i śmierci. Jedni uganiali się za słowami, drudzy za czynem; tam było nieustanne ćwiczenie języka, tu nieustanne ćwiczenie duszy. Dlatego nie ma nic dziwnego, iż gdy Antypater zażądał od nich pięćdziesiąt dzieci jako zakładników, odpowiedzieli, *cale*<sup>266</sup> na wskazywanie tego, co my byśmy uczynili, iż wolą raczej dać dwa razy tyle dorosłych mężów: tak wysoko cenili dla kraju uszczerbek w wychowaniu! Kiedy Agesilaus nakłania Ksenofona, aby posłał dzieci na wychowanie do Sparty, to nie dlatego, aby się tam wyuczyły retoryki albo dialektyki, ale „aby nauczyć się (tak powiada) najpiękniejszej sztuki jaka istnieje, to jest słuchania i rozkazywania”.

Bardzo ucieszne jest widzieć, jak Sokrates na swój zwykły sposób dworuje z Hippiasza, który mu opowiada jako zarobił, zwłaszcza w niektórych miasteczkach Sycylii, sporo pieniędzy za swoją naukę; w Sparcie zaś nie zarobił ani szeląga, tak dalece (powiadał) ci ludzie są głupi, nie umiejący mierzyć ani liczyć, niedbali na gramatykę i prozodję, ciekawi jedynie znać porządek panowania królów, powstanie i upadek państw i tym podobne bajki. Zasię na końcu rozmowy Sokrates, zmuszając go krok po kroku do przyznania, jak wybornym jest ich sposób rządzenia się, jak szczęśliwym i zacnym ich domowe życie, pozwala się domyślić w konkluzji beużyteczności Hippiaszowej sztuki<sup>267</sup>.

Pouczają nas przykłady i w wychowaniu wojskowym, i w innych podobnych, iż zaprzękanie się naukami rozmiękcza i osłabia charakter, raczej niżby go miało wzmacniać i hartować. Najsilniejszym obecnie państwem na świecie jest ponoś mocarstwo Turków, ludu wychowanego w jednakej czci dla oręża i wzgardzie dla nauk. Uważam, iż Rzym o wiele był tęższy, nim stał się uczony. Najbardziej wojownicze narody za naszych czasów najbardziej są nieokrzeseane i nieuczone: Scytowie, Partowie, Tamerlan mogą służyć za

<sup>265</sup> spytano Agesilaua (...) mężami (łac.) — Plutarch, *Powiedzenia spartańskie*. [przypis tłumacza]

<sup>266</sup> *cale* (daw.) — całkiem, całkowicie, zupełnie. [przypis edytorski]

<sup>267</sup> jak Sokrates (...) Hippiaszowej sztuki — Platon, *Hippiasz Większy*. [przypis tłumacza]

przykład. Kiedy Goci pustoszyli Grecję, to jedynie ocaliło wszystkie biblioteki od zniszczenia ogniem, iż jeden z nich wyraził mniemanie, jako należy zostawić nieprzyjaciółom nietkniętą i w całości ów sprzęt sposobny, aby ich odwrócić od rzemiosła wojennego i zabawiać próżniaczym i gnuśnym zatrudnieniem. Kiedy nasz Karol ósmy, jakoby nie wyciągając miecza z pochew, ujrzał się panem Neapolu i znacznej części Toskanii, dworzanie jego przypisywali tę niespodziewaną łatwość podboju temu, iż książęta i szlachta italska z większą pilnością kształcili w sobie dowcip i uczoność niż siłę i cnoty wojenne.

## ROZDZIAŁ XXV. O WYCHOWANIU DZIECI

*Pani Dianie de Foix, hrabinie de Gurson.*

Nigdy nie widział ojca, choćby syn jego był garbaty albo zolżowaty, aby go przez to nie uznał za swego; nie dlatego aby (o ile nie jest całkiem omamiony rodzicielskim przywiązaniem) nie spostrzegał tej ułomności, ale zawsze to jego dziecko! Tak samo ja lepiej niż kto inny widzę, że te bajdy moje to jeno majaczenia człowieka, który liźnął z wiedzy jedynie coś po wierzchu w dzieciństwie i zachował z niej w pamięci jeno ogólne i zmacone oblicze; trochę z każdej rzeczy, a razem tyle co nic; po francusku. Ogółem wzięwszy, wiem, że jest medycyna, prawoznawstwo, cztery części w matematyce i z grubsza też wiem, co która z tych nauk ma za przedmiot; ostatecznie może i wiem, ku czemu umiejętności w ogóle mają pretensję służyć w naszym życiu. Ale zagłębiać się w nie dalej, zjadać sobie paznokcie przy rozbiorze Arystotelesa, monarchy nowożytnej nauki, albo też zaciekać się w jakimś rodzaju wiedzy, tego nigdy nie czyniłem, ani też nie ma umiejętności, której bym umiał nakreślić bodaj pierwsze fundamenta. Lada żak z pośredniej klasy potrafi rozprawiać uczeniu ode mnie; wiadomości moje nie starczyłyby mi, aby go wyegzaminować bodaj z pierwszej lekcji. I jeżeli mnie ktoś przemocą do tego zniewoli, zmuszony jestem dość niezdarnie szukać materii w jakichś ogólnych kwestiach, na których badam jego wrodzone pojęcie: sposób lekcji równie obcy dla naszych szkolarzy, jak znów ich sposób dla mnie.

Nie wszedłem w ścisłe obcowanie z żadną tęą książką oprócz Plutarcha i Seneki, z których czerpałem jako Danaidy, napełniając i lejąc ciągle. Utrwaliłem z tego coś niecoś na tym papierze; w sobie tyle co nic. Co się tyczy książek, osobliwy mój ogródek to historia lub też poezja, w której mam szczególne upodobanie: jako bowiem powiadał Kleantes, tak samo jak głos wtłoczony w ciasny kanał trąby wychodzi silniejszy i przenikliwszy, tak samo ponoś myśl przeciskająca się przez mnogie rytmy poezji wylatuje z większym impetem i wstrząsa mnie o wiele potężniej. Co się tyczy moich wrodzonych zdolności (których to dzieło jest próbka), czuję, iż uginają się pod ciężarem zadania. Pojęcia moje i sąd kroczą jedynie po omacku, chwiejąc się, kulejąc i utykając; zaszedłszy nawet najdalej, jak mogłem, nie czuję się bynajmniej rad z siebie; widzę jeszcze i dalej horyzont, ale jakby zamglony i za chmurami, trudny do rozeznania dla oka. I choć zamierzyłem mówić swobodno, bez różnicy, o wszystkim, co mi przyjdzie do głowy, i używać przy tym jeno własnych i przyrodzonych środków, jeśli mi się trafi, jako się często zdarza, znaleźć przypadkiem w dobrych autorach też same miejsca, które podjąłem traktować (jako właśnie było z Plutarchem, w jego rozdziale o sile imainacji<sup>268</sup>), czuję się w porównaniu do tych ludzi tak słaby i wąty, tak tępy i przycięzki, że sam lituję się nad sobą. Wówczas pocieszam się jeno tym, iż myśli moje miały zaszczyt spotkać się niekiedy z ich myślami i że przynajmniej z dala za nimi podążam, powiadając, co mi się zda; a także szcycę się tym, do czego nie każdy jest zdolny, iż widzę ogromną różnicę między nimi a mną. Tedy mimo wszystko pozwalam płynąć swoim wymysłom tak wątym i nikczemnym, jak się wylęgły w mej głowie, nie utykając ani nie latając braków, które mi odsłoniło owo porównanie. Trzeba mieć krzepkie łądzwie, jeśli się chce kroczyć ramię w ramię z tymi ludźmi. Nieroztropni pisarze naszego czasu, którzy w kartach swoich znikomych dzieł sieją całe ustępy z dawnych autorów, szukając w tym dla się chwały, osiągnąją cale<sup>269</sup> przeciwny skutek; owa nieskończona różnica blasku daje tak błady, spło-

<sup>268</sup>imainacja (daw.) — dziś: imaginacja; wyobraźnia. [przypis edytorski]

<sup>269</sup>cale (daw.) — całkiem, całkowicie, zupełnie. [przypis edytorski]

wiały i szpetny wygląd temu, co należy do nich samych, że wiele więcej na tym tracą, niż zyskują.

Oto dwa przeciwne sobie usposobienia: filozof Chryzyp mieszał do swoich książek nie ustępy jeno, ale całe dzieła innych autorów: w jednej wprost całą *Medeę* Eurypidesa; Apollodorus powiadał, że gdyby się zeń wyjęto to, co cudze, zostałby czysty papier. Przeciwnie Epikur w trzystu tomach, które zostawił, nie umieścił ani jednego cytatu.

Zdarzyło mi się kiedyś natrafić na taki pożyczony ustęp: wlokłem się omdlewając wśród słów francuskich, tak bezkrwistych, chudych i tak próżnych treści i sensu, że były to istotnie jeno tylko słowa; owo na końcu długiej i nudnej drogi natknąłem się nagle na ustęp wzniosły, bogaty, wzbijający się pod chmury. Gdybym był znalazł spadek łagodny, a wniście nieco przydługie i uciążliwe, to by było do wytłumaczenia. Ale to była przepaść tak bystra i ucięta, iż od pierwszych słów poznałem, jako wzbijam się do innego świata; i czeluść, z której się wydostałem, ukazała mi się stamtąd tak niska i głęboka, iż zgoła nie miałem już serca z powrotem do niej się stoczyć. Gdybym którą z moich rozpraw ozdobił tym bogatym dziedzictwem, nikczemność pozostałych wyszłaby w zbyt jaskrawym oświetleniu. Ganić w innych własne błędy wydaje mi się tak samo dozwolonym, jak ganić (co też często czynię) błędy innych w sobie: trzeba je ścigać wszędzie i odejmować im wszelkie miejsce bezkarności. Toć wiem, jakie to zuchwalstwo z mej strony przymierzać własną nędzę do złupionych przepychów, iść sobie z nimi jednym krokiem, nie bez niejkiej płochy nadziei, iż zdołam oszukać oczy sędziów w tej mierze. Pilność moja niech nagrodzi niedostatki natchnienia i siły. Przy tym ja nie podejmuję walki z tymi tęgimi szermierzami na ostre, na udeptanej ziemi; jeno tak, mimochodem, w drobnych i letkich utarczkach; nie ścieram się na pięście; jeno tak ich zmacuję po trosze; nie tyle krocę z nimi, ile raczej próbuję stawiać kroki. Gdybym potrafił dotrzymać im chodu, byłbym zaiste tęgim człowiekiem; zaczepiam ich bowiem zawsze od tej strony, z której się zdają najkrzepciejsi<sup>270</sup>. Czynić zasię tak, jak widzę u niektórych, okrywać się cudzą zbroją, nie wyściubiając ani końca palców; prowadzić rzecz swoją (jako jest łatwo w takich uczonych komunałach), wplatając tędy i owędy zużyte mniemania i przywłaszczając je sobie ukradkiem: to mi się wydaje niską i nieuczciwą rzeczą. Przede wszystkim iż nie mając sami nic tęgiego, czym by się mogli popisać, starają się zalecić towarem z gruntu obcym; a następnie (co za głupota!) iż kontentują się tym, aby takim szalbierstwem zjednać sobie aprobatę ciemnego pospólstwa, zohydzając się równocześnie w oczach rozumnych ludzi, którzy kręcą nosem na takową z łupiestwa składaną mozaikę; a wszak tych jednych tylko pochwała ma znaczenie!

Co do mnie, nic nie jest mi bardziej przeciwne. Jeśli przytaczam innych, to jeno aby tym dobitniej wyrazić własną myśl. To nie odnosi się też do *centonów*<sup>271</sup>, które nie podają się za co insze niż za centony; znałem takie za mego czasu, bardzo zmyślne: między innymi jeden, ogłoszony pod imieniem niejakiego Kapilupa, nie licząc dawniejszych. Czegoś podobnego dokonał Lipsius w uczonym i pracowitym układzie swoich *Polityków*.

Jak bądź się rzeczy mają, powiadam, i jakie bądź byłoby moje niezdarstwo, nie mam zamiaru go ukrywać; tak jak nie zasłaniałbym mego portretu lysego i szpakowatego, na którym by malarz pomieścił nie jakąś twarz o urojonej doskonałości, ale moją własną<sup>272</sup>. Boć to są też moje humory i mniemania; podaję je jako to, co ja myślę, a nie co myśleć należy. Celem moim jedynym jest odkryć samego siebie: może będę inny jutro, jeśli nowe jakie doświadczenia mnie odmienia. Nie widzę w sobie zgoła powagi po temu, aby mi wierzone, ani też tego pragnę, czując się zbyt mało oświeconym, aby oświecać drugiego.

Ktoś, kto przeczytał poprzedzający rozdział, powiadał mi swego czasu, iż powinien bym się nieco obszerniej rozpisać o wychowaniu dzieci. Owóż, pani, gdybym miał jakąś kompetencję w tym przedmiocie, nie mógłbym jej lepiej użyć, jak czyniąc z niej podarek temu małemu człowieczkowi, który ma zamiar niebawem wydobyć się z Niej na świat przemocą (jesteś, pani, zbyt wspaniałego serca, aby czynić początek inaczej jak od chłopaka); przyczyniwszy się bowiem tyle do pomyślnego zawarcia twego, pani, małżeń-

<sup>270</sup>najkrzepciejszy (daw.) — najsilniejszy; por. *krzepki*. [przypis edytorski]

<sup>271</sup>centony — modne naówczas utwory, składane z wierszy wyjętych z jednego lub wielu klasycznych autorów. [przypis tłumacza]

<sup>272</sup>Jak bądź się rzeczy mają (...) moją własną — Moliere przypomniał sobie ten rys w *Uczonych białogłowach* i włożył go w usta Chryzala. [przypis tłumacza]



stwa, mam niejakię prawo zaprzętać się wielkością i pomyślnością wszystkiego, co zeń wyniknie. Nie mówię już, iż dawne serwituty jakie posiadasz, pani, w mej życzliwości, same przez się dosyć mnie zobowiązują, bym pragnął czci, dobra i pożytku dla wszystkiego, co pani dotyczy. Ale po prawdzie niewiele rozumiem w tej materii, chyba jeno to, iż przedmiot wyżywienia i wychowania dzieci stanowi pono największy i najważniejszy szkopuł ludzkiej wiedzy. Tak jak w rolnictwie zabiegi przed zasadzeniem rośliny znane są i łatwe i samo zasadzenie także; ale z chwilą, gdy to, co zasadzono, nabiera życia, wielka jest mnogość sposobów i wielka trudność wyhodowania; tak samo z ludźmi: niewielka to praca posiać ich, ale skoro się urodzą, wówczas nastęcza się mnóstwo starań pełnych kłopotu i obawy, jak należy hodować ich i żywić.

Skłonności objawiają się w wieku dziecięcym tak nieśmiało i ciemno, zapowiedzi są tak niepewne i zwodnicze, że trudno sobie utworzyć o nich jakiegokolwiek trwale mniemanie. Patrzcie na Cymona, na Temistoklesa i tysiąc innych, jak bardzo sprzeniewierzyli się swemu dziecięctwu. U niedźwiedzi i psów młode okazują swe naturalne skłonności; ale ludzie, wchodząc natychmiast w jarzmo przyzwyczajęń, mniemań, praw, zmieniają się albo maskują łatwo. Owo trudno jest zgwałcić przyrodzone skłonności; z czego wynika, iż nie zmacawszy dobrze ich drogi, często zadajemy sobie trud na próżno i zużywamy wiele czasu, aby kształcić dzieci w rzeczach, do których zgoła nie są stworzone. W tym kłopotcie wszelako moje mniemanie jest, aby je kierować zawsze ku najlepszym i najpożyteczniejszym rzeczom; i że mało się trzeba powodować owymi letkimi zapowiedziami i oznakami, które wysnuwamy z poruszeń ich młodości. Zdaje mi się, iż Plato, w swojej *Republice*, zbyt wielką przywiązuje do nich wagę.

Pani, wiedza jest wielką ozdobą i cudownie pożytecznym narzędziem, zwłaszcza dla osób tak wysoko wzniesionych na szczyblach fortuny, jako Ty, pani, jesteś. Zaprawdę bowiem, nie znajduje ona prawdziwego użytku w niskich i podłych rękach: bardziej jest dumna, gdy może użyć swych środków dla prowadzenia wojny, sterowania ludem, zjednywania przyjaźni cudzoziemskiego księżęcia lub narodu niż dla sporządzania dialektycznego argumentu, obrony czy apelacji lub recepty na pigułki. Tedy pani, ponieważ mniemam, iż nie przepomnisz<sup>273</sup> tych dóbr przy wychowaniu swych dzieci, ty, któraś sama kosztowała ich słodyczy i która wiesz się z rodu głośnego nauką (posiadamy bowiem jeszcze pisma dawnych hrabiów de Foix, od których hrabia twój małżonek i ty, pani, pochodzicie, a wuj twój, Franciszek de Candale, za naszych dni płodzi dzieła, które rozpostrą uczoną sławę waszej rodziny na długie wieki), chcę przeto wyrazić w tym przedmiocie jedną jedyną myśl, przeciwną powszechnemu obyczajowi; oto wszystko, co mogę do twych usług, pani, przyczynić w tej mierze.

Funkcja pedagoga, którego mu naznaczysz, a od którego wyboru zależy cały owoc wychowania, ma wiele innych ważnych zadań, ale tych nie dotykam, nie umięjąc powiedzieć nic godnego uwagi w tej mierze; też co do tego punktu, w którym pozwałam sobie udzielić mu rady, usłucha mnie o tyle, o ile mu się wyda słuszne.

Dziecięciu wielkiego rodu, które ciekawe jest nauk nie dla zysku (cel bowiem tak nikczemny niegodny jest łaski i faworu Muz, a przy tym zawisły jest i zależny od drugich) ani także nie dla zewnętrznych korzyści, jeno dla swojej własnej, aby się wzbogacić nimi i ozdobić na wewnątrz, raczej kierując się na zdatnego niż na uczonego człowieka, takiemu dziecięciu, powiadam, życzyłbym, aby najtroskliwiej wyszukano wychowawcę, który by miał głowę raczej dobrze wyposażoną od natury niż szczelnie naładowaną; który by pięknie zalecał się obojgiem, ale bardziej jeszcze zacnością i rozumem niż nauką; i niech się zabierze do swego urzędu w nowy sposób.

Zazwyczaj nieustannie krzyczą nam jeno w uszy, jakoby ktoś wlewał lejem, naszym zaś zadaniem jest powtarzać jeno to, co usłyszymy. Otóż chciałbym, aby poprawił tę metodę; i aby od samego początku wedle objęcia duszy, którą mu dano w ręce, zaczął zapoznawać ją ze światem, dając jej smakować rzeczy, wybierać i rozróżniać między nimi; niekiedy otwierając jej drogę, niekiedy pozwalając, by ją sobie sama otwarła. Nie życzę, aby wciąż prowadził rzecz i rozprawiał sam; chcę, aby z kolei posłuchał swego ucznia. Sokrates, a po nim Archesilaus, w pierw dawali mówić uczniom, a potem mówili sami. *Obest plerumque*

<sup>273</sup>przepomnieć (daw.) — zapomnieć. [przypis edytorski]

*iis, qui discere volunt, auctoritas eorum qui docent*<sup>274</sup>. Niech go puszcza nieco truchci-kiem przed sobą, iżby mógł ocenić jego krok i osądzić, do jakiego stopnia trzeba mu się powściągać, stosując się do jego siły. Z braku zachowania tej proporcji psujemy nieraz wszystko; umieć ją wybrać i poprowadzić z doskonałą miarą, oto, moim zdaniem, jedno z najtrudniejszych zadań. Jest to cnota wielkiej i bardzo silnej duszy umieć się zniżyć do tych chłopięcych pojęć i prowadzić je. Pewniej i tężej kroczę pod górę niż z góry.

Ci, którzy, jak u nas jest w zwyczaju, wedle tej samej lekcji i planu podejmują wychowanie wielkiej liczby umysłów tak rozmaitych kształtów i postaci, nie dziw, iż w całym tłumie spotkają zaledwie dwoje lub troje dzieci, które wyniosą jakiś owoc z ich nauki. Niech żąda od ucznia nie tylko zdania sprawy z wyrazów, ale z sensu i z treści; niech korzyść, jaką odniósł, sądzi nie wedle świadectwa jego pamięci, ale życia. To, czego się nauczy, niech mu pokaże w tysiącznych obliczach, przymierzone do stu rozmaitych przedmiotów, aby się przekonać, czy dobrze to wziął w siebie i przyswoił, i ocenić jego postępy wedle metod pedagogicznych Platona. Jest to świadectwem niestrawności i surowości potrawy, jeśli pożywający zwraca ją tak, jak przyjął: żołądek nie dokonał swego dzieła, jeśli z gruntu nie przerobił i materii, i formy tego, co mu dano do strawienia. Dusza nasza ugina się aż nazbyt łącno, spętana i zagarnięta cudzymi mniemaniami, zniewolona i ujarzmiona powagą ich nauk. Tak nas włożono do linki, że nie umiemy już chodzić swobodno; siła nasza i wolność przepadła: *numquam tutelae suae fiunt*<sup>275</sup>.

Znałem z bliska w Pizie pewnego godnego człowieka, ale tak zarystotelizowanego, iż głównym jego artykułem wiary było: „iż próbą i miarą słuszności wszystkich pojęć i prawdy jest zgodność z nauką Arystotelesa; poza nią wszystko jest jeno chimera i głupstwem; on bowiem wszystko zgłębił i wszystko powiedział”. To jego twierdzenie spotkawszy się z nieco zbyt powszechnym i opaczonym wykładem, wprawiło go niegdyś na długi czas w wielkie nieporozumienia z Inkwizycją w Rzymie. Niech każe uczniowi wszystko w głowie przesiewać przez sito; niech nic w nią nie wkłada mocą prostej jeno powagi, na wiarę magistra. Niech mu nie będą dogmatem zasady Arystotelesa ani maksymy stoików albo epikurejczyków: raczej trzeba mu przedstawić przed oczy różnorodne mniemania; jeśli będzie mógł, wybierze; jeśli nie, zostanie w wątpliwości:

*Che non men che saper, dubbiar m'aggrata* <sup>276</sup>

Jeżeli ogarnie opinie Ksenofona i Platona własnym pojęciem, nie będą one już ich, ale jego. Kto idzie za drugim, nie idzie za niczym, nie znajdzie nic, niczego bowiem nie szuka. *Non sumus sub rege; sibi quisque se vindicet*<sup>277</sup>. Niech wie bodaj, co wie. Trzeba, aby wyszał ich soki, a nie aby się wyuczył ich przepisów; potem niech śmiało zapomni, jeśli chce, skąd je posiadał, ale niech umie je sobie przyswoić. Prawda i rozsądek są wspólnym dobrem wszystkich, i nie bardziej przynależą temu, który je powiedział wprzód, niż temu, który później: nie jest rzecz jakaś więcej podług Platona niż podług mnie, skoro on i ja pojmujemy ją i widzimy tak samo. Pszczoły wysysają to tu, to tam różne kwiaty; ale potem robią z nich miód, który jest ich; to już nie tymianek ani macierzanka. Tak samo niech uczeń przerobi i stopi w jedność cząstki pożyczone u drugich, aby z nich uczynić dzieło całe<sup>278</sup> własne, to jest swój sąd; wychowanie, praca i nauka to jeno środki dla ukształcenia onego. Niech ukrywa, czym sobie przypomógł, niech objawia jeno, co sam z tego uczynił. Łupieżcy, marnotrawcy wystawiają na pokaz swoje pałace i dostatki, a nie to, co wyłudzi- od drugich: toż nie widzicie kubanów jakie pobrał rajca trybunału: widzicie cześć i honory, w jakie porasta on i jego rodzina: nikt nie wystawia na widok publiczny swych dochodów, ale każdy wydatki.

<sup>274</sup>*Obest (...)* *docent* (łac.) — „Częstokroć powaga nauczycieli powstrzymuje i onieśmiela rozwój uczniów” (Cicero, *De natura deorum*, I, 5; tłum. Edmund Cięglewicz). [przypis tłumacza]

<sup>275</sup>*numquam tutelae suae fiunt* (łac.) — „Nigdy się nie wyzbęda opieki” (Seneca [Minor], *Epistulae morales ad Lucilium*, 33; tłum. Edmund Cięglewicz). [przypis tłumacza]

<sup>276</sup>*Che (...)* *m'aggrata* (wł.) — „Wątpienie, niemniej niż wiedza, przypada mi do smaku” (Dante, *Piekieło* II, 93). [przypis tłumacza]

<sup>277</sup>*Non sumus (...)* *vindicet* (łac.) — „Nie uznajemy królów; każdy niech się sam rozsądza swobodno” (Seneca [Minor], *Epistulae morales ad Lucilium*, 33; tłum. Edmund Cięglewicz). [przypis tłumacza]

<sup>278</sup>*caele* (daw.) — całkiem, całkowicie, zupełnie. [przypis edytorski]

Zysk, jaki mamy z naszej nauki, to stać się lepszym i rozumniejszym. Rozum to, powiada Epicharmus, widzi i słyszy, on to ze wszystkiego korzysta, on działa i panuje; wszystkie inne rzeczy są ślepe, głuche i bez duszy<sup>279</sup>. Owóż my czynimy go służalczym i tchórzliwym przez to, że nie dajemy mu nic czynić ze siebie.

Kto spytał kiedy ucznia, co rozumie o retoryce i gramatyce, o takiej lub innej sentencji Cyncerona? Wbijają je nam w głowę, jak stoją wypisane, niby wyroczenie, w których litery i sylaby stanowią istotę rzeczy. Umieć na pamięć, nie znaczy umieć; znaczy dusić to, co się dało pamięci do przechowania. Co ktoś wie naprawdę, tym rozporządza, nie patrząc na wzory, nie obracając oczu na książkę. Smutna to wiedza, wiedza jedynie książkowa! Chcę, by służyła ona za ozdobę, a nie za treść, wedle rady Platona, który mówi: „Niezłomność ducha, honor, szczerłość, oto prawdziwa filozofia; umiejętności, które gdzie indziej mierzą, to jeno barwiczka”. Chciałbym wiedzieć, czy Paluel albo Pompejusz, owi wdzięczni tancerze naszych czasów, nauczyli się swoich hopków samym jeno patrzeniem, nie ruszając się z miejsca; tamci zaś chcą wykształcić nasz rozum, nie potrząsając nim! Albo też, żeby nas kto nauczył wodzić koniem, władać lancą lub lutnią, albo głosem bez ćwiczenia; jako ci chcą nas nauczyć dobrze sądzić i dobrze mówić, nie ćwicząc w mówieniu i w sądzeniu! Zaiste, w dobrej nauce wszystko, co podpada oczom, obstanie za uczoną książkę: psota pazia, niezdarstwo pacholka, pogwarka przy stole, wszystko to są materie do nowych rozważań.

Do tego celu szczególnie sposobne jest obcowanie z ludźmi i zwiedzanie cudzoziemskich krajów: nie aby wzorem naszej szlachty przywozić z nich jeno wiadomość, ile kroków ma *Sancta Rotonda*<sup>280</sup> albo też jak bogate gatki nosi jejmościanka Liwia; albo jak inni, o ile na jakiejś starej tamecznej ruinie twarz Nerona dłuższa jest albo szersza od innej na tym lub owym medalionie; ale po to, aby w nich sobie przyswoić głównie charakterzy narodów i ich obyczaje i aby pocierać jakoby i szlifować własną mózgownicę o cudzą. Chciałbym, by naszego wychowanka zaczęto tak wozić od wczesnego dzieciństwa; a przede wszystkim, aby ubić dwa ptaszki na jeden strzał, po krajach, których mowa najbardziej jest oddalona od naszej, tak iż, jeśli nie zaprawicie mu języka zawczasu, później niełatwo się do niej nagnie.

Jest to powszechnie uznane zdanie, że nie dobrze jest chować dziecko na łonie rodziców. Przyrodzona miłość czyni ich miętкими i słabymi, nawet najrozsądniejszych. Nie są zdolni ani karcie błędów, ani też cierpieć, aby dziecko było żywione grubą strawą, jak trzeba i jak padnie. Nie umieliby patrzeć, jak syn wraca spocony i zakurzony z ćwiczeń, jak pije gorące, pije zimne; ani oglądać go na narowistym koniu, ani krzyżującego szpadę z tęgim szermierzem, ani z pierwszą rusznicą w dłoni. Nie ma innej rady: kto chce uczynić człeka całą gębą, nie lża<sup>281</sup> go oszczędzać w młodości; często trzeba pogwałcić przepis medycyny:

*Vitamque sub dio et trepidis agat  
In rebus*<sup>282</sup>

Nie wystarcza hartować duszę; trzeba także zahartować i mięśnie. Dusza zbyt dużo miałaby zajęcia, gdyby nie znalazła pomocy; za wiele miałaby do czynienia, gdyby musiała starczyć na obie potrzeby. Wiem, jako moja biedzi się w towarzystwie zbyt czulego, zbyt wrażliwego ciała, które tak rade szuka w niej oparcia; i uważam często w moich lekturach, iż wychwała się jako wspaniałość duszy i hart woli przykłady, które więcej zależą od twardości skóry i grubości gnatów.

Widziałem ludzi, mężczyzn, kobiety i dzieci, tak włożonych od urodzenia, iż tęgie kije mniej dla nich stanowią niż dla mnie szczonek; którzy pod razami nie mrugną nawet okiem ani brwi nie ściągną. Kiedy atleci współzawodniczą w wytrzymałości z filozofami,

<sup>279</sup>powiada Epicharmus (...) [rozum] widzi i słyszy (...); inne rzeczy są ślepe, głuche — Klemens Aleksandryjski, *Kobierce zapisków filozoficznych...* (gr. *Stromata*), II, 5. [przypis tłumacza]

<sup>280</sup>*Sancta Rotonda* — okrągła świątynia, jaką Agryppa zbudował pod panowaniem Augusta, poświęcona wszystkim bogom i nazwana Pantheon. [przypis tłumacza]

<sup>281</sup>nie lża a. nie lza (daw.) — nie wolno, nie należy. [przypis edytorski]

<sup>282</sup>*Vitamque (...) rebus* (łac.) — „Umie żyć wolnym, spać pod nieb sklepieniem/ I drwić w opalach...” (Horatius, *Odae*, II, 3, 5; tłum. Edmund Cięglewicz). [przypis tłumacza]

jest to raczej hart mięśni niż ducha. Nawyk znoszenia trudów jest nawykiem znoszenia bólu: *labor callum obducit dolori*<sup>283</sup>. Trzeba go włożyć do prac i mazołów wszelkiego ćwiczenia, aby go zaprawić do wylamywania członków, kolki, przyżegania żelazem, zgoła więzienia i tortury. Bo cóż! i na te może być narażony, jako że bywają czasy, w których grożą one dobrem tak samo jak i złym: mamy tego przykłady! Kto zwalcza prawa, ten najpoczciwszym ludziom grozi chłostą a strykiem.

A przy tym powagę nauczyciela, która winna być dlań najwyższa, tamuje i osłabia obecność rodziców; dodawszy do tego respekt, jakiego nasz młodzik zażywa u domowników, świadomość powagi i potęgi swego rodu, to wszystko, moim zdaniem, nie byle jakie są przeszkody w tym wieku.

W owej szkole obcowania z ludźmi często zauważyłem tę wadę, iż miast starać się poznać drugiego, silimy się tylko, aby dać poznać siebie; bardziej troskamy się o to, aby wynieść na sprzedaż nasz towar, niż aby nabyć nowy. Milczenie i skromność są to przymioty bardzo użyteczne w obcowaniu. Trzeba włożyć chłopca, aby był oszczędny i powściągliwy ze swą wiedzą, kiedy jej już nabędzie; aby się nie gorszył bredniami i niedorzecznościami, jakie ktoś będzie mówił w jego obecności: jest to bowiem szpetna nieobyczajność odpychać wszystko, co nie w naszym smaku. Niech zadowoli się poprawianiem samego siebie i nie przygania drugim wszystkiego, czego sam wzdraga się czynić; ani też niech nie staje okoniem powszechnym zwyczajom: *Licet sapere sine pompa, sine invidia*<sup>284</sup>. Niech unika tych bakalarskich i nieprzystojnych manier, i dziecinnej ambicji podawania się za lepszego dlatego, że jest inny; także szukania chwały w przyganianiu i nowinkach. Jak jedynie wielkim poetom przystało korzystać z licencji swej sztuki, tak samo jeno u wielkich i znamienitych duchów znośne jest, aby się stawiali ponad powszechny obyczaj. *Si quid Socrates aut Aristippus contra morem et consuetudinem fecerunt, idem sibi ne arbitretur licere: inagnis enim illi et divinis bonis hanc licentiam assequebantur*<sup>285</sup>. Niech go nauczy nie wchodzić w dysputy i kontrowersje, chyba tam gdzie napotka godnego przeciwnika; wówczas zaś niech nie używa wszystkich argumentów, które mu mogą posłużyć, ale jeno tych, które mogą najlepiej posłużyć. Trzeba go uczynić wyszukany w wyborze i przesiewaniu swych racji i przestrzegającym w dyspucie jej celu, a tym samym zwięzłości. Niech go zwłaszcza przyuczą, by umiał poddać się i złożyć broń przed prawdą, skoro ją tylko spostrzeże, czy to po stronie przeciwnika, czy w sobie samym jakowymś nagłym objawieniem. Nie zasiada przecież na katedrze, aby wygłaszać wyuczoną lekcję; nie jest związany z żadną sprawą czym innym, jeno tym, że mu się zda słuszna; ani też nie będzie należał do cechu, w którym za gotowy grosz sprzedaje się swobodę uznania swych błędów i kajania się z nich: *neque, ut omnia, quae prescripta et imperata sint, defendat, necessitate ulla cogitur*<sup>286</sup>.

Jeśli preceptor będzie zgodnego w tym ze mną poglądu, ukształci duszę ucznia ku temu, aby był bardzo wiernym, przywiązany i mężnym sługą swego władcy: ale ostudzi w nim chęć przywiązania się doń inaczej niż powszechną powinnością. Prócz innych utrapień, które ranią naszą wolność w tych osobliwych zobowiązaniach, sąd człowieka najętego i kupionego albo jest mniej pełny i swobodny, albo ściągają nań zarzut zuchwalstwa i niewdzięczności. Szczery dworak nie może mieć ani prawa ani woli mówienia i myślenia inaczej niż przychylnie o panu, który wśród tylu tysięcy poddanych wybrał jego, aby go chować przy sobie i karmić własną ręką; ta łaska i te korzyści wypaczają, nie bez pewnej racji, jego szczerość i osłepiają sąd o rzeczach. Dlatego widzimy zazwyczaj, iż mowa takich ludzi różni się od tego, co mówią ludzie innego stanu, i mało jest wiarygodna, gdy schodzi na tę materię.

Niech sumienie i cnota błyszczą w słowach naszego młodzieńca i niech jeno słuszność mają za przewodnika. Niechaj mu wszczepią to, iż wyznać błąd, jaki dostrzeże we wła-

<sup>283</sup>*labor callum obducit dolori* — „Praca robi człowieka hartownym na ból” (Cicero, *Tusculanae quaestiones* [wyd. też pod tytułem: *Tusculanae disputationes*], II, 14; tłum. Edmund Cieglewicz). [przypis tłumacza]

<sup>284</sup>*Licet (...) invidia* (łac.) — „Można być mądrym, nie okazując dumy, nie budząc zawiści” (Seneca [Minor], *Epistulae morales ad Lucilium*, 113; tłum. Edmund Cieglewicz). [przypis tłumacza]

<sup>285</sup>*Si quid Socrates (...) assequebantur* (łac.) — „Jeżeli Sokrates lub Aristippos popełnili co przeciw obyczajności i przyjętym zasadom, nie sądzę, że i tobie to wolno. Wielkimi i boskimi przymiotami okupili tę swobodę” (Cicero, *De officiis*, I, 41; tłum. Edmund Cieglewicz). [przypis tłumacza]

<sup>286</sup>*neque (...) cogitur* (łac.) — „Nie zmusza go żadna konieczność, aby obstawać i bronić wszystkiego, co mu zalecono i wykładano” (Cicero, *Academica*, IV, 3; tłum. Edmund Cieglewicz). [przypis tłumacza]

snych mniemaniach, choćby go nawet nikt inny nie dostrzegł prócz niego, jest dowodem rozumu i szczerości, głównych dóbr, o które winien się zabiegać. Że upierać się i zaciekać to są własności pospolite, najjawniej okazujące się w niskich duszach; opamiętać się zasię i poprawić, poniechać obrony złej sprawy w samym ukropie walki, oto przymioty cenne, rzadkie i godne filozofa. Trzeba go nauczyć, aby, gdy jest w towarzystwie, oczy miał wszędzie; uważam bowiem, że pierwsze siedzenia zazwyczaj zajmują ludzie najmniej zdadni i że splendory fortuny zgoła nie zawsze schodzą się z rozumem. Nieraz byłem świadkiem, iż gdy u wysokiego końca stołu zabawiano się rozmową o piękności haftu lub smaku małmazji, na szarym końcu przepadało wiele trefnych słówek. Niech zda sobie sprawę z wartości każdego: wolarz, murarz, podróżny, wszystko trzeba spożytkować, każdego użyć wedle jego towaru, wszystko zda się w gospodarstwie; głupstwo nawet i słabość cudza będzie dlań nauką. Pilnie zważając obejście i sposoby każdego, wzbudzi w sobie chęć naśladowania dobrych, a wzdargę dla nikczemnych.

Niech preceptor wszczepi mu w umysł godziwą ciekawość wywiadywania się o wszystko: co tylko spotka osobnego<sup>287</sup> dokoła siebie, wszystkiemu niech się przyjrzy; budynek, wodotrysk, człowiek, pole dawnej bitwy, miejsce, którym przeciągał Cezar lub Karol Wielki;

*Quae tellus sit lenta gelu, quae putris ab aestu,  
Ventus in Italiam quis bene vela ferat*<sup>288</sup>.

Niech się wywiaduje o obyczaje, potęgę i alianse tego i owego księcia: są to rzeczy bardzo uciechne do poznania, a bardzo użyteczne.

W to obcowanie z ludźmi rozumiem, iż trzeba objąć i to w głównej mierze tych, którzy żyją jeno w pamięci książek. Niech młodzieniec za pośrednictwem historii zagłębi się w owe wielkie dusze najświetniejszych wieków. Powie ktoś, iż to jest blahe studium; ale wedle innego znowuż sposobu widzenia, jest to nieoszacowana i płodna nauka, jedyna, jak zaświadcza Platon, którą Lacedemończycy mieli w poważaniu<sup>289</sup>. Jakimż pożytkiem będzie dlań czytanie *Żywotów* naszego Plutarcha! Ale niech mój pedagog nie traci z oczu, dokąd zmierza jego posłannictwo: niech nie tyle wbija uczniowi w pamięć datę zburzenia Kartaginy, co obyczaje Hannibala i Scypiona; nie tyle, gdzie umarł Marcellus, ile dlaczego było niegodne jego obowiązku, że tam umarł! Niech go uczy nie tyle dziejów, ile sądu o nich. Jest to, moim zdaniem, ze wszystkich przedmiotów ten, który umysły nasze mierzą najbardziej różnaitą miarą. Ja, na przykład, wyczytałem w Tytusie Liwiuszu sto rzeczy, których kto inny nie wyczytał; Plutarch wyczytał sto ponad te, które ja wyczytałem i może ponad to, co autor tam włożył. Dla jednych jest to czyste ćwiczenie gramatyczne, dla drugich anatomia filozofii, za pomocą której wnikamy w najtajemniejsze cząstki naszej natury. Jest w Plutarchu wiele wyczerpujących rozprawek bardzo godnych, aby je sobie przyswoić; moim zdaniem bowiem jest to prawdziwy majster w swym rzemiośle; ale jest tysiąc innych miejsc, których jeno lekko dotknął: ot, wskazuje palcem, dokąd mamy iść, jeśli zechcemy; niekiedy w najżywszym ustępie przechodzi mimo i poprzestaje na letkim natrąceniu<sup>290</sup>. Trzeba je wydzielić stamtąd i ustawić na pokazniejszym miejscu. Tak na przykład w słowach jego: „że mieszkańcy Azji służyli jednemu panu, przez to, iż nie umieli wymawiać jednej zgłoski, to jest *nie*”, w tym powiedzeniu znalazł może Boëtie treść i pobudkę dla swej *Dobrowolnej niewoli*. Tak samo trzeba umieć nieraz z życia człowieka wyłuskać drobny uczynek albo słowo, które nie zdaje się mieć takiej wagi: oto sztuka! Szkoda, że ludzie wielkiego objęcia tak lubią zwięzłość: zapewne reputacja ich zyskuje na tym, ale my tracimy. Plutarch woli, byśmy go sławili za jego sąd o rzeczach niż za wiedzę; woli nam raczej zostawić tęsknotę za sobą niż sytość. Wie, że nawet w dobrych rzeczach można powiedzieć nadto; i że Aleksandrydas<sup>291</sup> słusznie

<sup>287</sup> *osobny* — tu: osobliwy. [przypis edytorski]

<sup>288</sup> *Quae tellus (...) ferat* (łac.) — „Gdzie ziemia lodem krzepnie, gdzie od żaru pęka/ I jaki wiatr twe żagle do Italii pędzi” (Propertius, *Elegiae*, IV, 3, 39; tłum. Edmund Ciegiewicz). [przypis tłumacza]

<sup>289</sup> *nauka jedyna, jak zaświadcza Platon, którą Lacedemończycy mieli w poważaniu* — Platon, *Hippiasz Większy*. [przypis tłumacza]

<sup>290</sup> *natrącenie* — wzmianka; wtrącenie mimochodem, nadmienienie o czymś. [przypis edytorski]

<sup>291</sup> *Aleksandrydas* — popr. Anaksandridas II, król Sparty (555–520 p.n.e.), ojciec Leonidasa, obrońcy Termopil. Autor używa imienia „Aleksandrydas” powtarzając mylne odczytanie Plutarcha. [przypis edytorski]

przyganił komuś, kto wygłaszał w obliczu eforów przemówienie roztropne, ale za długie: „O, cudzoziemcze, powiadasz to, co trzeba, ale inaczej niż trzeba”<sup>292</sup>. Którzy mają ciała wątle, wypychają się pod kaftanem; którym nie staje treści, wzdymają ją słowami.

Obrać się w świecie niezmiernie przyczynia jasności sądowi człowieka. Wszyscy skłonni jesteśmy zacieśniać się i zanurzać w sobie i nie widzimy poza koniec własnego nosa. Kiedy pytano Sokratesa, skąd jest, nie odpowiedział: „z Aten”, ale „ze świata”. On, który miał umysł pełniejszy i szerszy od innych, obejmował świat cały jako rodzinne miasto i udzielał swej wiedzy, obcowania i przychylności całemu rodzajowi ludzkiemu: nie tak jak my, którzy patrzymy jeno przed siebie. Kiedy winna latorośl marznie w mojej wiosce, proboszcz tłumaczy to gniewem Boga przeciw rodzajowi ludzkiemu i sądzi, że kanibale już dostali z zimna tęgiego kataru. Patrząc na nasze domowe waśnie, któż nie wykrzykuje, iż machina świata wyszła z zawiasów i że dzień sądu ostatecznego następuje nam już na pięty? Nie zastanawiając się, że gorsze rzeczy widywano i że dziesięć tysięcy cząstek świata zażywa tymczasem spokoju i wesela. Ja, kiedy widzę swobodę i bezkarność tych zamieszek, dziwię się raczej, iż są tak łagodne i miętkie! Komu grad bije na łeb, temu się zdaje, że na całej ziemskiej półkuli jest burza i nawałnica. Pewien Sabaudczyk powiedział: „iż gdyby ten ciemiega, król francuski, umiał się pokierować, byłby może został marszałkiem dworu u mego księcia”. Wyobraźnia jego nie pojmowała wielkości ponad godność własnego pana! Nieświadomie wszyscy pozostajemy w tym błędzie: błąd bardzo szkodliwy i brzemienny w skutki. Ale kto sobie uprzytomni, jakoby w malowidle, wielki obraz matki natury w całym majestacie; kto wyczyta w jej twarzy ową powszechną i stałą różnorodność; kto ujrzy w niej siebie, ba, nie tylko siebie, ale całe królestwa jakoby punkcik nakłuty bardzo delikatnym ostrzem, ten bliski jest widzenia rzeczy wedle ich słusznej proporcji.

Ten wielki świat, który wielu mędrców mnoży jeszcze, uważając go jakoby za odmianę w rodzaju, oto zwierciadło, w które nam trzeba patrzeć, aby mieć dobre poznanie samych siebie. Tyle charakterów, sekt, sądów, mniemań, praw i obyczajów, wszystko uczy nas sądzić zdrowo o naszych i wkłada nasz sąd, by umiał rozpoznawać własną niedoskonałość i przyrodzoną niemoc; co nie jest zgoła bląką nauką. Tyle wstrząśnień i odmian w rzeczy publicznej uczą nas, aby się zbyt nie cudować naszym sprawom. Tyle imion, tyle zwycięstw i podbojów pogrzebanych w zapomnieniu w śmiesznym świetle ukazują nam nadzieję wieczności naszego imienia przez pojmanie dziesięciu ciurów i zdobycie jakiegoś kurnika, który znany jest jedynie ze swego upadku! Przepych i wspaniałość tyłu cudzoziemskich uroczystości, napuszony majestat tyłu wielkości i dworów, to wszystko krzepi i hartuje nasz wzrok, aby zniósł bez oślepienia blask naszych. Tyle milionów ludzi pogrzebanych przed nami dodaje nam ducha, iżbyśmy się nie lękali odnaleźć tak godne towarzystwo na tamtym świecie; i tak wszystko. Życie nasze, powiedział Pitagoras, podobne jest wielkiemu i ludnemu zebraniu w czas olimpijskich igrów: jedni ćwiczą ciała, aby osiągnąć chwałę w zapasach; drudzy wynoszą towary na sprzedaż dla zysku: są inni, wierę nie najgorsi, którzy nie szukają innej korzyści, jeno patrzeć, jak i dlaczego każda rzecz się dzieje, i być spektatorami życia drugich, aby o nim sądzić i wedle tego kierować swoim.

Do przykładów życia bardzo sposobnie można domięszać wszystkie najbardziej zba-  
wienne przepisy filozofii, o którą powinny próbować się czynności ludzkie jako o swój  
kamień probierczy. Trzeba powiedzieć chłopcu

... *Quid fas optare, quid asper*  
*Utile nummus habet; patriae charisque propinquis*  
*Quantum elargiri deceat, quem te deus esse*  
*Iussit, et humana qua parte locatus es in re,*  
*Quid sumus, aut quidnam victuri gignimur*<sup>293</sup>...

<sup>292</sup>Aleksandrydas (...) przyganił (...) „powiadasz to, co trzeba, ale inaczej niż trzeba” — por. Plutarch, *Powiedzenia spartańskie*. [przypis tłumacza]

<sup>293</sup>*Quid fas (...) gignimur* (lac.) — „Czego pragnąć nam wolno, co się kupić godzi/ Za nowo kute grosze, co trzeba poświęcić/ Dla krewnych lub ojczyzny, czym ci Bóg rozkazał/ Tu zostać, z jaką wreszcie częścią kapitału/ Wstąpiłeś do ludzkości, czym jesteś, być pragniesz./ I w jakim celu na świat przyszedłeś po życie?” (Aulus Persius Flaccus, *Satirae*, III, 69–73; tłum. Edmund Cięglewicz). [przypis tłumacza]

co to jest wiedza i niewiedza, co winno być celem nauki; co jest męstwo, umiarkowanie i sprawiedliwość; jakie rozróżnienie można uczynić między chciwością sławy a pieniędzy, niewolą a posłuszeństwem, swobodą a swowolą; po jakich oznakach poznaje się prawdziwe i trwałe zadowolenie; do jakiego stopnia godzi się lękać śmierci, bólu i hańby;<sup>294</sup>

*Et quo quemque modo fugiatque feratque laborem;*<sup>295</sup>

jakie sprężyny poruszają nami i wywołują tyle rozmaitych w nas wstrząśnień. Zdaje mi się, iż pierwsze nauki, jakimi trzeba mu napoić umysł, winny być z rzędu tych, które kształtują obyczaje i sąd; które go nauczą znać siebie i umieć dobrze umrzeć i dobrze żyć. Pośród sztuk wyzwolonych zacznijmy od tej, która czyni wyzwolonymi nas samych. Wszystkie one poniekąd służą nauce życia i jego korzyści, jako i wszystkie inne rzeczy zmierzają do pewnego stopnia k'temu: ale wybierzmy tę, która służy tu wprost i ze swej przyrody. Gdybyśmy umieli potrzeby naszego życia ściągnąć do ich słusznych i naturalnych granic, ujrzelibyśmy, że największa część nauk będących w użytku jest poza naszym użytkowaniem; w tych nawet, które nam się zdadzą na co, są całe obszary i czeluści bardzo jałowe, których lepiej by nam poniechać; ograniczając, zgodnie z radą Sokratesa, zakres nauk do tych które są ku naszemu użytkowi<sup>296</sup>:

... *Sapere aude,*  
*Incipe: Vivendi qui recti prorogat horam,*  
*Rusticus expectat dum defluat amnis, at ille*  
*Labitur, et labetur in omne volubilis aevum*<sup>297</sup>.

wielka to jest głupota wykładać dzieciom,

*Quid moveant Pisces, animosaque signa Leonis*  
*Lotus et Hesperia quid Capricornus aqua*<sup>298</sup>,

obroty gwiazd i ruchy ósmej sfery, nim poznają swoje własne:

Τί Πλειάδεστι κἄμμοι  
τί δ'ἀστράσιν Βοώτεω<sup>299</sup>

Anaksymenes pisał do Pitagorasa: „W jakim celu miałbym się zabawiać tajemnicami gwiazd, mając śmierć albo niewolę bezustannie przed oczami?”. Wówczas bowiem królowie Perscy gotowali wojnę przeciw jego krajowi. Każdy powinien rzec tak: „Będąc smagany ambicją, chciwością, płochością, przesądami i nosząc wewnątrz siebie tylu nieprzyjaciół życia, mam li się troszczyć o tumult spraw tej ziemi?”.

Skoro zaszczepi uczniowi to, co służy, aby uczynić człeka rozumniejszym i lepszym, zacnie go pouczać, co jest logika, fizyka, geometria, retoryka. Wówczas jakkolwiek chłopiec obierze sobie wiedzę, mając już ukształcony sąd i rozum, wnet sobie da z nią rady. Nauka odbywać się winna częścią przez rozmowy, częścią przez książki. Nauczyciel poda mu raz samego autora, sposobnego do takiej nauki, to znów da mu szpik jego

<sup>294</sup>co to jest wiedza i niewiedza, co winno być celem nauki; co jest męstwo, umiarkowanie i sprawiedliwość... — zajmowanie się głównie etyką, jak Sokrates. [przypis edytorski]

<sup>295</sup>*Et quo (...) laborem* (łac.) — „Jakim cudem zło minąć lub mężnie je przenieść” (Vergilius, *Aeneida* III, 459; tłum. Edmund Cięglewicz). [przypis tłumacza]

<sup>296</sup>ograniczając, zgodnie z radą Sokratesa, zakres nauk (...) ku naszemu użytkowi — Diogenes Laertios, *Sokrates* [w:] *Żywoty i poglądy słynnych filozofów*, II, 21. [przypis edytorski]

<sup>297</sup>*Sapere (...) aevum* (łac.) — „Odważ się mądrym być/ Raz pocznij mądrze żyć!/ Kto przewleka godzinę poprawy,/ Czyni jak ten cham niemrawy./ Co nad brzegiem siadł i czeka,/ Aż spłynie rzeka.../ A fale płyną i płyną,/ I płynąć będą, choć wieki miną!” (Horatius, *Epistulae*, II, 1, 40; tłum. Edmund Cięglewicz). [przypis tłumacza]

<sup>298</sup>*Quid moveant (...) aqua* (łac.) — „Jaki wpływ mają Ryby lub Lwa znak sierdzysty,/ I Kozióróg, co kapie łeb w Hesperii falach” (Propertius, *Elegiae*, IV, 1, 89; tłum. Edmund Cięglewicz). [przypis tłumacza]

<sup>299</sup>Τί Πλειάδεστι κἄμμοι τί δ'ἀστράσιν Βοώτεω (gr.) — „Ani mnie trapią Plejady,/ Ani Bojotesa gwiazda...” (Anacreon, *Odae*, XVIII, 10; tłum. Edmund Cięglewicz). [przypis tłumacza]

i substancję pożute już i przerobione. Jeśli sam z siebie nie jest dość poufały z książkami, aby znaleźć wszystkie piękne ustępy, jakie w nich się mieszczą, można dla tej potrzeby przydać mu jakiegoś czytanego skrybę, który na zawołanie dostarczy zapasów, jakich ów zapotrzebuje, aby nimi obdzielać i karmić swego wychowanka. Kto może wątpić, że taka nauka będzie łatwiejsza i naturalniejsza niż gramatyka Gazy<sup>300</sup>? Tam znajdziesz jeno same cierniste i nudne przepisy, czcze i wyschnięte słowa, w których nie ma żadnego soku, nic, co by budziło umysł; tu dusza znajdzie snadno<sup>301</sup>, gdzie ugryźć albo raczej gdzie by się mogła wypasać. Nasz owoc jest bez porównania obfitszy i łącniej stanie się żrały<sup>302</sup>.

Szczególne jest, iż w naszym wieku miano filozofii stało się nawet u ludzi rozumnych nazwą czczą i fantastyczną, bez pożytku, bez wartości, ani w sądzie, ani w działaniu. Mniemam, iż owe zakute pały, które obsiadły jej gościńce, są tego przyczyną. Bardzo źle się czyni, malując ją dzieciom jako niedostępną panią z chmurnym, markotnym i groźnym obliczem. Któż to ubrał ją w tę fałszywą, wyblakłą i szpetną maskę? Nie masz nic weselszego, rześwieszego, radośniejszego, omal nie powiedziałbym figlarniejszego niż ona; zwiastuje jeno same gody i wywczaszy: smutne i stroskane wejście jest oznaką, że nie zawitała tam w gościńce. Demetriusz gramatyk, spotkawszy w świątyni w Delfach gromadkę filozofów siedzących społem, rzekł: „Albo się mylę, albo, widząc wasze tak spokojne i wesołe oblicza, mniemam iż nie musicie wieść ważnej dysputy między sobą”; na co jeden z nich, Herakleon Megaryjczyk, odpowiedział: „Niech ci, którzy dochodzą, czy futurum od słowa βάλλω ma podwójne λ, albo którzy szukają pochodzenia komparatywów χειρών i βέλτιων i superlatywów χειριστον i βέλτιστον, mniemają iż trzeba marszczyć czoło, rozprawiając o swej umiejętności: ale co się tyczy dysput filozofii to zwykły one cieszyć i rozweselać tych, którzy się nimi bawią, nie zasię chmurzyć ich i zasmucać”<sup>303</sup>.

Filozof, Radość

*Deprendas animi tormenta latentis in aegro  
Corpore, deprendas et gaudia, fumit utrumque  
Inde habitum facies*<sup>304</sup>.

Dusza, w której mieszka filozofia, winna przez swoje zdrowie dawać zdrowie i ciału: powinna aż na zewnątrz promieniować z siebie własny spokój i błogość; powinna na swoją modłę kształtować zewnętrzny pozór i uzbierać go tym samym w niejaka przystojną dumę, w stateczną rzeźwość i wesele, w zadowoloną i przychylną postawę. Najwyraźniejszą oznaką mądrości to stałe zadowolenie; oblicze jej jest jako horyzont nad księżycem, zawsze pogodny. To *Baroco* i *Baralipton*<sup>305</sup> czynią ze swoich kapłanów tak niechlujnych i zakopconych gburów, nie ona: znają ją chyba jeno ze słyszenia! Jak to? jej rzemiosłem jest łagodzić nawałnice duszy, uczyć głód i gorączkę, jak mają się uśmiechać; i to nie przez jakieś mamidla fantazji, lecz za pomocą naturalnych i namacalnych racji. Celem jej cnota, która nie mieszka, jak nas uczą w szkole, na szczycie stromej, kamienistej i niedostępnej góry: ci, którzy zbliżyli się do niej, wiedzą przeciwnie, iż mieszka w pięknej, żyznej i kwitnącej równinie, z której pod sobą snadno<sup>306</sup> widzi wszystkie rzeczy. Kto zna właściwą drogę, może dojść do niej cienistymi ścieżkami, wysłanymi darnią i umajonymi kwieciem, radosną stopą, spadkiem wznoszącym się równo i łagodnie. Dlatego iż nie poznali tej najwyższej cnoty, pięknej, tryumfalnej, lubej, rozkosznej i hartownej razem, zawołanej i nieprzejednanej nieprzyjaciółki zgryźliwości, kwasów, obawy i przymusu, mającej za przewodniczkę naturę, za towarzyszkę rozkosz i szczęsną dołę; nie poznawszy jej, powiadam, w niemocy swojej wymyślili ową głupią postać smutną, swarliwą, markotną, kostyczną, skrzywioną; i umieścili ją na stromej skale wśród cierni: straszdyło ku płoszeniu ludzi.

Filozof, Zdrowie

<sup>300</sup> *Gaza* — uczony w XV w., urodzony w Tessalonice. [przypis tłumacza]

<sup>301</sup> *snadno* a. *snadnie* (daw.) — łatwo. [przypis edytorski]

<sup>302</sup> *żrały* (daw.) — dojrzały. [przypis edytorski]

<sup>303</sup> *Demetriusz (...)* rzekł (...) *Herakleon Megaryjczyk, odpowiedział: (...)* — Plutarch, *O zamilknięciu wyroczeni*, 6. [przypis tłumacza]

<sup>304</sup> *Deprendas (...)* *facies* (łac.) — „Zduś ból ducha skrytego w ciało swe ułomne,/ Zduś i skryj radość swoją! I tak twarz je zdradzi,/ Jak dym wiatrę” (Iuvenalis, *Satirae*, IX, 18; tłum. Edmund Cieglewicz). [przypis tłumacza]

<sup>305</sup> *Baroco* i *Baralipton* — terminy scholastycznej logiki, charakteryzujące wchodzącymi w te słowa samogłoskami naturę danych sylgizmów. [przypis tłumacza]

<sup>306</sup> *snadno* a. *snadnie* (daw.) — łatwo. [przypis edytorski]



Mój nauczyciel, który wie, iż wolę ucznia winien napelnić więcej jeszcze skłonnością niż czią dla cnoty, wyklaruje mu snadno<sup>307</sup>, jako poeci idą zazwyczaj za powszechnym mniemaniem, i da mu jasno poznać, że bogowie trudem i potem wymościłi drogę raczej do alkowy Wenery niż do świątyni Pallady. Kiedy zaś młodzieniec pocznie czuć wolę bożą, przedstawi mu za kochankę do miłowania Bradamantę albo Angelikę<sup>308</sup>; jedną o naturalnej, dzielnej, wielkodusznej piękności, nie mężczyźńskiej, ale jakoby męskiej, naprzeciw tamtej urodzie miętkiej, przekwintnej, delikatnej, wybrednej; jedną przebraną za chłopca, strojną błyszczącym kaskiem, drugą odzianą za dziewczynę z ozdobą z pereł na głowie: i uzna jego męskość w samejże miłości, jeśli wybierze odmiennie zgoła niż ów zniewieściału frygijski pasterz.

Włoży mu w głowę tę nową naukę: że wartość i doskonałość prawdziwej cnoty leży w łatwości, pożytku i rozkoszy jej praktyk; które tak dalekie są od wszelkiej trudności, że dostępne bywają zarówno dzieciom jak dorosłym, prostaczkom jak i mędrcom. Narzędziem jej jest umiar, a nie siła. Sokrates, jej pierwszy ulubieniec, wyrzeka się z rozmysłem swej siły, aby o tyleż więcej zyskać na dobrodusznosci i swobodzie. Jest to matka żywicielka wszelkich ludzkich rozkoszy: czyniąc je godziwymi, sprawia, iż są bezpieczne i czyste; miarkując je, dzierży je w napięciu i apetycie; wykluczając i potępiając niektóre, zaostza chęć naszą ku tym, które zostawia. A zostawia nam w obfitości wszystkie te, których chce natura, po macierzyńsku, do sytości, choć nie do przesyty: o ile, przypadkiem, nie chcemy twierdzić, że obyczajność, która wstrzymuje pijącego przed opilstwem, żarłoka przed niestrawnością, rozpustnika przed łysiną, jest nieprzyjaciółką naszych rozkoszy. Jeśli zwyczajna ludzka fortuna jej chybi, umyka się jej albo obchodzi się bez niej i kowa sobie inną, cale<sup>309</sup> swoją, nie już, jak tamta, podległą upadkom i odmienną. Cnota umie być bogatą i potężną, i uczoną, i sypiać w miętkich poduszkach; kocha życie, kocha piękność i sławę i zdrowie: ale jej właściwy i osobny urząd to używać tych dóbr ze statkiem, a umieć je stracić w pogodzie ducha: umiejętność o wiele bardziej szlachetna niż uciążliwa, bez której cały bieg życia jest wynaturzony, mętny, bezkształtny i do niego to słusznie można odnieść owe rafy, ciernie i potwory.

Jeśli zdarzy się uczeń tak szczególnej kondycji, iż woli raczej usłyszeć bajkę niż opowieść o pięknej podróży, albo inne rozropne słówko, gdy się trafi; jeśli przy dźwięku bębna rozpalającym młody zapał towarzyszków odwraca się tam, gdzie go woła bębenek ku igrom kuglarzy; jeśli nie jest mu bardziej lubo a słodko wrócić zakurczonym i zwycięskim z walki niż z gry w piłkę albo płasów, niosąc palmę tryumfu z tych igrów; wówczas nie widzę innej rady, jeno aby zeń uczynić pasztetnika w jakim pocziwym miasteczku, choćby był zgoła synem diuka; idąc w tym za przepisem Platona, „że trzeba stanowić o dzieciach nie wedle cnót rodziców, jeno wedle cnót ich duszy”.

Skoro filozofia jest nauką, która uczy żyć, i skoro wiek dziecięcy czerpie z niej pożytek nie gorzej od innych, czemuż mu jej nie udziela?

*Udum et molle lutum est, nunc nunc properandus, et acri  
Fingendus sine fine rota*<sup>310</sup>.

Uczą nas żyć, skoro życie minęło. Stu szkolarzy nabawiło się francy, nim doszli w Arystotelesie do rozdziału *O umiarkowaniu*. Cycero powiadał, iż gdyby miał żyć wiek dwóch ludzi, nie znalazłby czasu na to, by studiować poetów lirycznych; mnie się zdają owe zakute pały jeszcze żałośniejsze bezpożyteczne. Naszemu chłopięciu bardziej jest pilno; na kształcenie się ma czas ledwie pierwszych piętnaście czy szesnaście lat życia, reszta należy do działania. Obróćmyż czas tak krótki na potrzebne nauki. To są błazeństwa! Odejmijcież te wszystkie cierniste subtelności dialektyczne, od których życie nasze ani trochę się nie poprawi; wzięcie proste rozważania filozofii, umiejcie je odpowiednio wybrać i przyłożyć: łatwiejsze są do pojęcia niż powiastka Bokacjusza; dziecko świeżo wyszłe z rąk piastun-

<sup>307</sup> *snadno* a. *snadnie* (daw.) — łatwo. [przypis edytorski]

<sup>308</sup> *Bradamanta, Angelika* — bohaterki *Orlanda Szalonego* Ariosta. [przypis tłumacza]

<sup>309</sup> *cale* (daw.) — całkiem, całkowicie, zupełnie. [przypis edytorski]

<sup>310</sup> *Udum (...) rota* (łac.) — „Póki glina wilgotna, podatna i miękka, / Na toku ją garncarskim urabiaj co żywo!” (Aulus Persius Flaccus, *Satirae*, III, 23; tłum. Edmund Cięglewicz). [przypis tłumacza]

ki pojmie je o wiele łatwiej niż naukę pisania i czytania. Filozofia ma swoje nauki dla jutrzhenki człowieka, jak i dla jego zmierzchu.

Jestem zdania Plutarcha, że Arystoteles nie tyle zabawiał swego wielkiego ucznia<sup>311</sup> składaniem sylogizmów albo też zasadami geometrii, ile ćwiczeniem go w wybornych przepisach dotyczących dzielności, odwagi, wielkoduszności, umiarkowania i stałości w niechędzeniu się niczego; i tak uzbrojonego wyprawiał dzieckiem jeszcze, aby nałożył jarzmo światu, wszystkiego mając trzydzieści tysięcy pieszych, cztery tysiące koni i ledwie czterdzieści dwa tysiące talarów. Inne sztuki i nauki (powiada), Aleksander szacował wielce i chwalił ich wybornie i lubość; ale mimo całej przyjemności, jaką w nich znajdował, niechędnie dał się zwabić pokusie, aby je praktykować samemu.

... *Petite hinc, iuvenesque senesque,  
Finem animo certum, miserisque viatica canis*<sup>312</sup>.

Oto co powiada Epikur na początku listu do Meniceusza<sup>313</sup>: „ani najmłodszy niech się nie wzdraga przed filozofią, ani najstarszy niech się nią nie znuży<sup>314</sup>. Kto czyni inaczej, ten jakoby mówił, iż jeszcze nie pora jest żyć szczęśliwie albo że już ta pora minęła. Nie chcę wszelako, aby mi więziono chłopca; nie chcę, by go wydawano na pastwę kolery albo melankolicznych<sup>315</sup> humorów opętanego bakałarza; nie chcę w nim psować ducha, trzymając go, obyczajem innych, po czternaście i piętnaście godzin dziennie w męce i pracy niby wyrobnika. Nie uważałbym też za dobre, widząc, iż z przyczyny jakowej samotniczej i melankolicznej kompleksji zbyt uporczywie zakopuje się w książkach, podsycać go w tej skłonności: to czyni młodzieńca niezdatnym do obcowania z ludźmi i odwraca od przystojniejszych zatrudnień. Iluż w życiu swoim widziałem ludzi ogłupionych wskutek zbyt niepomahowanej chciwości wiedzy! Karneades tak się w niej zaciętrzewił, iż nie znajdował czasu na obcięcie włosów i paznokci. Nie rad bym też psuł szlachetne obyczaje młodzieńca sąsiedztwem cudzego niechlujstwa i grubiałości. O mądrości francuskiej z dawna była gadka, iż wcześniej się objawia, ale niedługo wytrzymuje. W istocie widzimy jeszcze i dziś, iż nie masz nic tak miłego jak małe dzieciętki we Francji; ale zwyczajnie zawodzą nadzieje, jakie w nich pokładamy i kiedy wyrosną na mężów, nie odznaczają się niczym doskonałym. Owo słyshałem od rozumnych ludzi, że to kolegia, gdzie się je wysyła (a od których roi się we Francji) ogłupiają je w ten sposób.

Dla naszego ucznia, wszystko, czy to gabinet, ogród, stół i łóżko, samotność, kompania, ranek i wieczór, wszystkie godziny niech będą równe; każde miejsce będzie mu miejscem nauki: filozofia bowiem, która jako kształcicielka sądu i obyczajów będzie jego główną wiedzą, ma ten przywilej, iż wszędy jest na swoim miejscu.

Kiedy Izokratesa mówcę proszono na godach, aby mówił o swej sztuce, odpowiedział, jak każdy przyzna, bardzo słusznie: „Nie jest teraz czas na to, co umiem; a tego, na co teraz jest czas, nie umiem<sup>316</sup>”: częstować bowiem retorycznymi wywodami albo dysputami kompanię zebraną dla śmiechu i hulanki, to byłby bigos bardzo lichego smaku: toż samo można by rzec o wszystkich innych naukach. Ale, co się tyczy filozofii, zwłaszcza części, w której traktuje o człowieku, jego zadaniach i obowiązkach, obcowanie jej, wedle wspólnego sądu mędrców, jest tak słodkie i lube, iż nie powinno się jej wyłączać z festynów i zabaw. Platon zaprosił ją do swojej uczty i widzimy, w jak ucieszny sposób zabawia ona zgromadzenie, mimo iż mówi o najwyższych i najzbawienniejszych rzeczach.

*Aequae pauperibus prodest, locupletibus aequae,  
Et neglecta aequae pueris senibusque nocebit*<sup>317</sup>.

<sup>311</sup>Arystoteles nie tyle zabawiał swego wielkiego ucznia — Aleksandra Wielkiego. [przypis tłumacza]

<sup>312</sup>*Petite (...) canis* (łac.) — „Stąd zaczerpcie, młodzieńcy, wskazówek dla ducha./ I zasobów na drogę starości daleką” (Aulus Persius Flaccus, *Satirae*, V, 64-65; tłum. Edmund Cięglewicz). [przypis tłumacza]

<sup>313</sup>Meniceusz — właśc. Menoikeus, uczeń Epikura. [przypis edytorski]

<sup>314</sup>powiada Epikur (...) ani najstarszy niech się nią nie znuży” — Diogenes Laertios, *Epikur [w:] Żywoty i poglądy słynnych filozofów*, X, 122. [przypis tłumacza]

<sup>315</sup>melankoliczny — dziś: melancholiczny. [przypis edytorski]

<sup>316</sup>Kiedy Izokratesa mówcę proszono (...) odpowiedział (...) nie umiem — Plutarch, *Zagadnienia biesiadne*, I, 1. [przypis tłumacza]

<sup>317</sup>*Aequae (...) nocebit* (łac.) — „Aza [więc; red. WL] biedak czy bogacz, ma zysk, i niemaly./ Stąd w równej mierze,/ A czy młodzik, czy staruch, o skarb ten niedbały,/ Plagi odbierze!” (Horatius, *Epistulae*, I, 25; tłum. Edmund Cięglewicz). [przypis tłumacza]

W ten sposób z pewnością uczeń nasz będzie mniej tracił czasu niż drudzy. Ale tak samo jak kroki uczynione podczas przechadzki w galerii mniej nas nużą (choćby ich było trzy razy tyle) niż te, które obrócimy na jakąś określoną drogę, tak samo nasza lekcja zdybana jakoby przypadkiem, bez niewoli czasu i miejsca i domieszana do wszystkich uczynków, spłynie jakoby w duszę, nie dając się uczuć. Gry i ćwiczenia nawet będą stanowiły znaczną część nauki: wyścigi, zapasy, muzyka, taniec, polowanie, zażywanie konika i szabli. Chcę, aby zewnętrzna przystojność, obycie z ludźmi, pielęgnowanie ciała, szło równym krokiem z kształtowaniem duszy. Wszakże to nie duszę ani ciało mamy wychowywać, ale człowieka<sup>318</sup>; nie trzeba tego rozdawać i, jak powiada Platon, nie trzeba kształtować jednego bez drugiego, ale prowadzić je równo, jako parę koni zaprzęgniętą u jednego dyszla. I jeśli zważymy naukę tego mędrca, czyż nie przeznaczają on raczej więcej czasu i troski ćwiczeniom ciała w rozumieniu, iż duch sam ćwiczy się przy tym po mału<sup>319</sup>; nie zaś przeciwnie?

Poza tym, wychowanie to winno się odbywać z łagodną stanowczością, nie tak jak dzieje się zazwyczaj: miast zachęcać dzieci do nauk, przedstawia się im jedynie w rzeczy samą odrazę i okrucieństwo. Usuńcie precz gwałt i przemoc! Nie masz, moim zdaniem, nic, co by bardziej poniżało i tępiło szlachetną z urodzenia naturę. Jeśli pragniecie, aby się lękał wstydu i kary, nie hartujcie go przeciw nim: hartujcie go przeciw upałom i zimnu, przeciw wiatrom, słońcu i wszelkiej przygodzie. Odejmijcie mu miękkość i przekwinty w odzieży i posłaniu, w jedzeniu i picciu; przyzwyczajcie go do wszystkiego; niech to nie będzie gładyś i niewieściuch, ale krzepki i siarczysty chłopak. Dzieckiem, człowiekiem, starcem, zawsze mniemałem i sądziłem tak samo. Ale między innymi rzeczami zwyczajny w naszych kolegiach rygor zawsze mi się nie podobał: mniejszą i mniej szkodliwą popełniono by zdrożność przechylając się raczej ku łagodności. To są istne więzienia i kaźnie młodzieży: pcha się ją do występku, karząc, nim się go dopuści. Zajrzyjcież tam w godzinach nauki; usłyszycie jeno krzyki i dzieci katowanych, i nauczycieli pijanych gniewem. Jest li to sposób, aby obudzić zamiłowanie do nauk w tych czułych i lękliwych duszach, gdy się je prowadzi ku nim z obmierzłą i przeraźliwą gębą i z rękami zbrojnymi kańczugiem! Cóż za niegodziwy i zgubny obyczaj! Dodajmy (co bardzo trafnie zauważył Kwintyliusz), iż despotyczna przemoc pociąga za sobą bardzo oplakane skutki, a zwłaszcza przy naszym sposobie karania. O ileż sale i uczelnie przystojniej byłyby strojone kwieciami i listowiem niż ułomkami zakrwawionej trzciny! Dałbym tam odmalować Radość, Uciechę, Florę i Grację, jako uczynił w swej szkole filozof Speuzyppus<sup>320</sup>. Gdzie jest korzyść, niechby była wraz i uciecha: winno by się cukrować potrawy zbawienne dla dziecka, a zaprawiać goryczą te, które mu są szkodliwe. Podziwiać trzeba troskliwość, jaką w swoich *Prawach* okazuje Platon o uciechy i zabawy młodzieży w swym państwie; jak rozwodzi się nad wyścigami, grami, pieśniami, skokami i tańcami, o których powiada, iż w starożytności były pod opieką i patronatem samych bogów, Apollina, Muz i Minerwy. Rozwodzi się nad tym w tysiącnych przepisach dla swoich gimnazjów; co się tyczy nauk książkowych, mało się nimi zaprzęta, a poezję zdaje się zalecać jeno dla muzyki.

Wszelakiej osobności i dziwactwa w obyczajach i sposobie życia należy unikać jako rzeczy wrogich społeczności. Któż nie cudowałby się nad kompleksją Demofona, marszałka dworu Aleksandrowego, który pocił się w cieniu, a dygotał na słońcu<sup>321</sup>? Widziałem takich, którzy umykali przed zapachem jabłek bardziej niż przed pukanią z rusznicy; innych, którzy lękali się myszy; innych, którzy dostawali wymiotów na widok śmietany; inni, toż samo, gdy widzieli, jak ściele się puchowe łóżko. Germanik nie mógł ścierpieć widoku ani piania koguta<sup>322</sup>. Być może, iż jest w tym wszystkim jakowaś tajemna przyczyna; ale stłumiłoby się ją, moim zdaniem, gdyby się wcześniej zabrać do tego. Wy-

<sup>318</sup> *Ale tak samo (...) człowieka* — ustęp ten zaczerpnięty jest z traktatu Plutarcha *Zalecenia w trosce o zdrowie*. [przypis tłumacza]

<sup>319</sup> *po mału* (daw.) — trochę, nieco. [przypis edytorski]

<sup>320</sup> *Dałbym tam odmalować Radość (...) Speuzyppus* — Speuzyp z Aten (ok. 410–339 p.n.e.), filozof gr., kierował Akademią po śmierci Platona, wstawił posągi Charyt, bogiń wdzięku i radości, w zbudowanej na terenie Akademii świątyni Muz (Diogenes Laertios, *Speuzyp z Aten*, [w:] *Żywoty i poglądy słynnych filozofów*, IV, 1). [przypis edytorski]

<sup>321</sup> *Któż nie cudowałby się nad kompleksją Demofona (...) dygotał na słońcu* — Sekstus Empiryk, *Zarysy pirrońskie*, I, 14. [przypis tłumacza]

<sup>322</sup> *Germanik (...) koguta* — Plutarch, *O zawiści i nienawiści*, 3. [przypis tłumacza]

chowanie to wymogło na mnie (prawda, nie bez trudu), iż z wyjątkiem piwa smak mój da sobie rady po równi z każdym pożywieniem.

Za młodu ciało jest jeszcze podatne; trzeba tedy dla tej przyczyny naginać je do wszystkich kształtów i zwyczajów. Byle tylko trzymać w niejakiach karcach chęci i wołę młodzieńca, śmiało można mu pozwolić nałożyć się do wszystkich narodów i kompanii, zgoła nawet do ich wybryków i ekscesów, gdy trzeba. Dobrze jest, by się zaprawił do wszelkiego obyczaj: niech będzie zdalny czynić wszystko, a niechaj chce czynić tylko dobre.

Filozofowie nawet nie pochwalają Kallistenesa, który postradał łaski pana, wielkiego Aleksandra, przez to, iż nie chciał mu dotrzymać kompanii przy kielichu. Niech się bawi, żartuje, niech hula ze swoim książęciem. Chcę, aby w rozpuście nawet co do krzepkości i wytrzymałości przewyższał towarzyszków; niech się wyrzeka złego nie z braku sił ani praktyki, ale z braku chęci k'temu: *Multum interest, utrum peccare aliquis nolit, aut nesciat*<sup>323</sup>. Mniemałem wyświadczyć zaszczyt jednemu panu, najbardziej może we Francji oddalonemu od takich wybryków, pytając go w zacnej kompanii, ile razy w życiu, bawiąc w Niemczech, upił się dla pożytku spraw swego króla: wziął to też w tym samym sensie i odpowiedział, że trzy razy; które też wyszczególnił. Znam takich, którzy dla braku tej umiejętności w wielkim znaleźli się kłopotcie, mając sprawę z owym narodem. Często z podziwieniem rozważałem naturę Alcybiadesa, iż tak łatwo umiał się przedzierzgać w tak odmienny obyczaj, bez uszczerbku dla zdrowia: to przewyższając wspaniałość i przepych perski, to znów surowość i wstrzemięźliwość Lakończyków; równie powściągliwy w Sparcie, jak rozwiązywał w Jonii<sup>324</sup>.

*Omnis Aristippum decuit color, et status et res*<sup>325</sup>.

Tak chciałbym wychować mego ucznia:

*Quem duplici panno patientia velat  
Mirabor, vitae via si conversa decebit,  
Personamque feret non inconcinnus utramque*<sup>326</sup>.

Oto moje nauki: lepiej skorzysta z nich ten, kto je wykona, niż ten, który się ich nauczy na pamięć. Jeśli go widzicie, słyszycie go; jeśli go słyszycie, widzicie go. Niech Bóg broni, powiada ktoś u Platona, aby filozofować znaczyło uczyć się różnych rzeczy i traktować o rzemiosłach! *Hanc amplissimam omnium artium bene vivendi disciplinam, vita magis quam litteris, persecuti sunt*<sup>327</sup>.

Kiedy Leon, książę Fliazyjczyków, spytał Heraklidesa Pontyka, jaka umiejętność, jaka sztuka jest jego rzemiosłem: „Nie znam — powiedział — żadnej sztuki ani umiejętności; jestem jeno filozofem”. Przyganiano Diogenesowi, iż będąc nieukiem, uprawia filozofię: „Z tym większą zdatnością mogę ją uprawiać”, odpowiedział. Hegazjasz prosił go, aby mu coś przeczytał: „Zabawny jesteś — odparł tamten — bierzesz do jedzenia figi prawdziwe i naturalne, a nie malowane; czemuż tak samo nie szukasz naturalnych, prawdziwych ćwiczeń, nie zaś pisanych?”<sup>328</sup>.

Nie tyle ma wydawać lekcję, ile ją wykonywać; ma ją powtarzać w czynach: ujrzymy, czy jest roztropany w przedsięwzięciach, dobry, sprawiedliwy w postępach; czy zdradza rozum i wdzięk w odezvaniach, wytrzymałość w chorobach, skromność w zabawach,

<sup>323</sup> *Multum (...) nesciat* (łac.) — „Jest niemała różnica między tym, co nie chce źle czynić, a tym, co nie umie” (Seneca [Minor], *Epistulae morales ad Lucilium*, 90; tłum. Edmund Cięglewicz). [przypis tłumacza]

<sup>324</sup> *naturę Alcybiadesa (...) w Jonii* — Plutarch, *Alkibiades*, 23 [w:] *Żywoty sławnych mężów*. [przypis tłumacza]

<sup>325</sup> *Omnis (...) res* (łac.) — „W każdym ubraniu, w każdym zajęciu i stanie, Arystyp jest poprawny” (Horatius, *Epistulae*, I, 17, 23; tłum. Edmund Cięglewicz). [przypis tłumacza]

<sup>326</sup> *Quem duplici (...) utramque* (łac.) — „Podziwiam go, czy w grubej rozmyśla opończy,/ Czyli jako światowiec pofolguje modzie,/ Obie role gra zawsze wdzięcznie i dostojnie” (Horatius, *Epistulae*, I, 17, 25. 3; tłum. Edmund Cięglewicz). [przypis tłumacza]

<sup>327</sup> *Hanc (...) persecuti sunt* (łac.) — „Tę najwspanialszą sztukę spomiędzy wszystkich tj. sztukę doskonałego życia osiągnęli nie przez nauki, lecz przez samą życiową praktykę” (Cicero, *Tusculanae disputationes*, IV, 3; tłum. Edmund Cięglewicz). [przypis tłumacza]

<sup>328</sup> *Przyganiano Diogenesowi (...) pisanych* — Diogenes Laertios, *Diogenes z Synopy*, [w:] *Żywoty i poglądy słynnych filozofów*, VI, 48. [przypis tłumacza]

umiarkowanie w rozkoszach, statek w gospodarstwie; obojętność w smaku; będzie li to mięso czy ryba, woda czy wino: *Qui disciplinam suam non ostentationem scientiae, sed legem vitae putet; quique obtemperet ipse sibi et decretis pareat*<sup>329</sup>. Prawdziwym zwierciadłem rozumu jest bieg naszego życia. Zeuksidam na pytanie, dlaczego Lakończycy nie układają na piśmie przepisów cnoty i nie dają ich czytać młodym ludziom, odpowiedział: „Chcą ich włożyć do uczynków, a nie do słów”<sup>330</sup>. Porównajcież po piętnastu albo szesnastu latach mego ucznia z jednym z owych latynizujących szkolarzy, który tyleż czasu stracił na naukę samego jeno gadania! Świat pełen jest paplarstwa; nie zdarzyło mi się widzieć człowieka, który by nie mówił raczej za dużo niż za mało. To pewna, iż połowa życia schodzi na tym: trzymają nas cztery czy pięć lat, każąc nam słuchać słów i zszywać je w periody; drugie tyle, aby je szeregować w wielkie okresy, rozciągnięte na cztery albo pięć członów; i znowuż pięć lat co najmniej, aby się uczyć mięsząc je szybko i zwięźle i splatać w jakoweś subtelne sposoby: et, do kaduka, zostawmyż to ludziom, którzy z tych figłów czynią swe rzemiosło!

Jadąc raz do Orleanu, spostrzegłem na równinie, która się ciągnie poza Clery, dwóch regentów wędrujących do Bordeaux, mniej więcej o pięćdziesiąt kroków jeden za drugim: dalej zaś, za nimi, ujrzałem oddział wojska z rotmistrzem na czele, którym był nieboszczyk hrabia de la Rochefoucauld. Jeden z mych ludzi spytał pierwszego z regentów, kto jest ów szlachcic, który podąża za nim; regent, nie widząc oddziału ciągnącego w tyle i myśląc, że pytają o jego kolegę, odparł pociesznie: „To nie żaden szlachcic, to gramatyk, ja zaś jestem logik”. Owóż my, którzy staramy się, przeciwnie, ukształtować nie gramatyka ani logika, ale szlachcica, pozwólmyż im zabawiać się do woli; my mamy gdzie indziej sprawę.

Niech tylko nasz wychowanek będzie dobrze zaopatrzony w treść, a słowa przyjdą mu aż nadto obficie; a jeśli nie zechcą, już on je pociągnie za język. Znam takich, którzy wymawiają się, iż nie umieją się wysłowić, i okazują minami, jakoby mieli głowę pełną różnych pięknych rzeczy, jeno dla braku wymowy nie mogą ich dobyć na jaw: to są błażństwa! Wiecie, moim zdaniem, co to takiego? To po prostu jakoweś cienie niekształtnych majaczeń przychodzą im do głowy, których niezdolni są wewnątrz rozplątać ani rozjaśnić, ani tym samym dobyć na zewnątrz; nie pojmują jeszcze sami siebie. Przyjrzyjcie się ich stękanii, kiedy chcą je urodzić, a ocenicie, iż to jest znój nie porodu jeszcze, ale poczęcia i że dopiero kształtem niedźwiedzicy liżą ową niekształtną materię. Co do mnie, uważam, co i Sokrates twierdzi, że kto ma w umyśle żywy i jasny obraz, ten wyda go na zewnątrz; by nawet<sup>331</sup> gwarą pastuszą lub też na migi, jeśli jest niemy:

*Verbaque praevisam rem non invita sequentur*<sup>332</sup>.

I jako ów inny powiedział równie poetycznie w swej prozie, *quum res animum occupavere, verba ambiunt*<sup>333</sup>; i jeszcze inny, *ipsae res verba rapiunt*<sup>334</sup>. Pachol w kredensie ani śledziarka na targu nie znają ablatywu, koniunktywu, substantywu ani gramatyki, a wszelako jeżeli macie ochotę, uraczą was swą elokwencją do syta i być może równie mało odbiegną od prawideł mowy, co najlepszy mistrz i bakałarz we Francji. Nie wiedzą nic o retoryce ani jak mają na wstępie kaptować przychylny posłuch łaskawego czytelnika; ani troszczą się o tę wiadomość! Zaiste całe to piękne malowidło blaknie łąco przy świetle prostej i szczerzej prawdy: owe przekwinty służą jeno dla zabawienia pospółstwa niezdolnego strawić tęższych i posilniejszych potraw: jak to wyraźnie mówi Afer u Tacyta<sup>335</sup>. Posłowie z Samos przybyli do Kleomenesa, króla Sparty, z przygotowaną piękną i długą

<sup>329</sup>*Qui disciplinam (...) pareat* (łac.) — „kto wiedzę ma nie na pokaz, lecz uważa ją za prawo życia, kto sam siebie opanował i jest posłuszny swym zasadom” (Cicero, *Tusculanae disputationes*, II, 4; tłum. Edmund Cięglewicz). [przypis tłumacza]

<sup>330</sup>*Zeuksidam (...) odpowiedział: (...)* — Plutarch, *Powiedzenia spartańskie*. [przypis edytorski]

<sup>331</sup>*by nawet* (daw.) — choćby nawet. [przypis edytorski]

<sup>332</sup>*Verbaque (...) sequentur* (łac.) — „Rzecz przemyślaną określa słowa wymowne i łatwe” (Horatius, *Ars poetica*, 311; tłum. Edmund Cięglewicz). [przypis tłumacza]

<sup>333</sup>*quum res (...) ambiunt* (łac.) — „Kiedy jaki przedmiot ducha zaciekawi i zajmie, wyrazy nasuwają się niemal na wyścigi” (Seneca *controvert.* III; tłum. Edmund Cięglewicz). [przypis tłumacza]

<sup>334</sup>*ipsae res verba rapiunt* (łac.) — „Rzecz sama przyciąga na język wyrazy” (Cicero, *De finibus bonorum et malorum*, III, 5; tłum. Edmund Cięglewicz). [przypis tłumacza]

<sup>335</sup>*mówi Afer u Tacyta* — Tacyt, *Dialog o mówcach*, X; mówiącym jest Afer, nie Afer. [przypis edytorski]

oracją, chcąc go pobudzić do wojny przeciw tyranowi Polykratowi; owo pozwoliwszy się im wygadać do syta, rzekł: „Co się tycze waszego wstępu i eksodu, nie przypominam ich już sobie, ani tym samym środka; zaś co się tycze konkluzji, nie będzie z niej nic”. Oto, na mój smak, piękna odpowiedź i ładne danie po nosie panom oratorom! A ten inszy znów: Ateńczycy mieli wybierać między dwoma architektami dla wykonania wielkiej budowy. Pierwszy, bardziej wyszukany, przedstawił się z piękną, dobrze obmyślaną mową, w której rozwiódł się uczenie nad przedmiotem i pociągnął sąd ludu na swoją stronę; drugi zaś, rzekł jeno tyle: „Panowie Ateńczycy, co on powiedział, ja zrobię<sup>336</sup>”. W czasie najwyższych wzlotów elokwencji Cycerona wielu popadało w zachwyt, ale Katon śmiał się jeno i powiadał: „Na honor, otoć mamy pociesznego konsula<sup>337</sup>”. Piękny rys, pożyteczna sentencja, czy się je położy wprzód czy później, jest zawždy na swoim miejscu: jeśli nie nada się do tego, co poprzedza albo co nastąpi, nada się sama przez się. Nie należą do tych, którzy mniemają, że dobry rytm starczy na dobry poemat: pozwólcieź autorowi przedłużyć krótką sylabę, jeśli mu się podoba; mniejsza z tym: jeśli pomysł jest piękny, jeśli rozum i dowcip spełniają wiernie swą powinność, powiem: otoć dobry poeta, mimo iż lichy wierszorób.

*Emunctae naris, durus componere versus*<sup>338</sup>.

Można, powiada Horacy, zgubić w jego dziele wszystkie średniówki i miary,

*Tempora certa modosque, et quod prius ordine verbum est,  
Posterius facias: praeponens ultima primis...  
Invenias etiam disiecti membra poetae*<sup>339</sup>:

nie zatraci się przez to; części same w sobie będą piękne. Toż odpowiedział Aleksander, kiedy go łajano iż zbliża się dzień, na który obiecał komedię, on zaś ani palcem nie ruszył: „Jest ułożona i gotowa; trzeba jeno dorobić wiersze”: jako iż ułożywszy treść i materię w umyśle, uważał resztę za drobnostkę. Od czasu jak Ronsard i du Bellay wywyższyli we czci poezję francuską, nie znam tak mizernego szkolarza, który by nie wydymał słówek i nie wywijał kadencji nieomal tak jak oni: *Plus sonat, quam valet*<sup>340</sup>. Na smak pospólstwa nigdy nie było tylu poetów co dziś, ale tak samo jak łatwo im przychodzi podrabiać rytmy tamtych, tak samo zbywa im tchu, gdy przyjdzie naśladować bogate opisy jednego, a delikatne wymysły drugiego. Ba, ale co uczyni nasz wychowanek, jeśli go ktoś zacznie przyciskać do muru sofistycznymi subtelnościami jakiegoś sylogizmu: „Szynka pobudza do picia, picie gasi pragnienie: ergo szynka gasi pragnienie”. Niech się wysmieje z tego: o wiele subtelniej jest tutaj wysmiać się niż odpowiadać. Niech pożyczycy u Arystypa tej uciesznej finty: „Po cóż miałbym to rozwiązywać, skoro już ze związanym mam tyle kłopotu?”. Ktoś zagadnął Kleantesa jakimiś dialektycznymi sztuczkami: na co Chryzyp rzekł: „Baw się z dziećmi tymi głupstewkami, ale nie zakłócaj nimi myśli dojrzałego człowieka!”

Gdyby te mózgowcze michałki, *contorta et aculeata sophismata*<sup>341</sup>, miały mu wmówić kłamstwo za prawdę, wówczas byłyby niebezpieczne; ale jeśli pozostają bez skutku i pobudzają go jeno do śmiechu, nie widzę, czemu by miał przed nimi tak uciekać. Bywają ludzie tak głupi, że zbaczają ćwierć mili z drogi, aby gonić za pięknym słówkiem: *aut*

<sup>336</sup>Ateńczycy mieli wybierać (...) zrobić — Plutarch, *Praecepta gerendae reipublicae*, 5. [przypis tłumacza]

<sup>337</sup>W czasie najwyższych wzlotów elokwencji Cycerona (...) Katon śmiał się (...) pociesznego konsula — Plutarch, *Katon Młodszy*, 21 [w:] *Żywoty sławnych mężów*. [przypis tłumacza]

<sup>338</sup>*Emunctae (...) versus* (łac.) — „Choć wie, jak trawa rośnie, lichy kleci rymy” (Horatius, *Satirae*, I, 4, 8; tłum. Edmund Cięglewicz). [przypis tłumacza]

<sup>339</sup>*Tempora (...) poetae* (łac.) — „Zmień czas i tryby słowa, zmień porządek zdania./ Staw na początek tamto, co było na końcu./ A choć go tak pokrajesz, znajdziesz wieszczą człony” (Horatius, *Satirae*, I, 4, 58; tłum. Edmund Cięglewicz). [przypis tłumacza]

<sup>340</sup>*plus sonat, quam valet* (łac.) — „Więcej dźwięku niż treści” (Seneca [Minor], *Epistulae morales ad Lucilium*, 40; tłum. Edmund Cięglewicz). [przypis tłumacza]

<sup>341</sup>*contorta et aculeata sophismata* (łac.) — „Wykrętne i prześcipne sofistymaty” (Cicero, *Academica*, II, 24; tłum. Edmund Cięglewicz). [przypis tłumacza]

*qui non verba rebus aptant, sed res extrinsecus arcessunt, quibus verba convenient*<sup>342</sup>; drudzy znów: *qui alicuius verbi decore placentis vocentur ad id quod non proposuerant scribere*<sup>343</sup>. Łatwiej komuś drugiemu uszczknę jaką dobrą sentencję, aby ją przyszyć sobie, niż żebym miał rozkręcać z motka moją nitkę, aby za nią gonić. Przeciwnie, rzeczą słów jest służyć i iść za myślą; a jeśli francuska gwara nie starczy, niech gaskońska przyjdzie jej z pomocą. Chcę, aby prym trzymała rzecz sama, wypełniając pojęcie słuchacza tak całkowicie, by zgoła nie pamiętał słów. Mowa wedle mego smaku, to mowa naturalna i prosta, tak na papierze jak w ustach; soczysta i energiczna, zwięzła i krótka; nie tyle wymuskana i misterna, co jędrna i krzepka.

*Haec demum sapient dictio, quae feriet*<sup>344</sup>;

raczej trudna niż nudna, daleka od sztuczności, swobodna, luźna i śmiała: by każdy jej strzępek miał swoje życie; nie pedantyczna, ani mnisza, ani adwokacka, ale raczej żołnierska, jako Swetoniusz nazywa mowę Juliusza Cezara: jakkolwiek niedobrze rozumiem, czemu ją tak nazywa.

Chętnie naśladowałem tę rozmyślną niedbałość, jaką widuje się u naszej młodzieży w ubraniu: obstrzępiony kubrak, płaszcz na jednym ramieniu, źle obciągnięta pończocha, co wszystko objawia niejaką dumną wzgardę dla owych cudzoziemskich stroików i sztuczek; otóż uważam, że jeszcze bardziej jest ona na miejscu w sposobie mówienia. Wszelkie wymuszenie, zwłaszcza przeciw francuskiej swobodzie i wesołości, nieprzystojne jest dworzaninowi, w monarchii zaś każdy szlachcic winien po trosze podawać się na dworzanina: dlatego dobrze czynimy, chyląc się nieco na stronę prostoty i niedbałości. Nie lubię tkaniny, w której widoczne są szwy i węzły: tak samo jak w pięknym ciele nie trzeba, aby można było policzyć kości i żyły. *Quae veritati operant dat oratio, incomposita sit et simplex*<sup>345</sup>. *Quis accurate loquitur, nisi qui vult putide loqui*<sup>346</sup>.

Wymowa czyni krzywdę samej rzeczy przez to, że nas odciąga ku sobie. Jako w odzieży dziecinną chętką jest chcieć odznaczyć się jakowymś osobnym i niepraktykowanym krojem, tak i z mową: uganianie się za osobliwymi zwroty i mało znanymi słowy pochodzi z jakowejś szkolarskiej i błahej ambicji. Gdybymż mógł nie posługiwać się innymi prócz tych, które mają obieg w halach paryskich! Arystofanes gramatyk w piętę gonił, kiedy przyganiał Epikurovi prostotę jego słów i to, iż celem jego sztuki oratorskiej było jedynie jasne wyrażenie myśli. Naśladowanie mowy jest tak łatwe, iż wraz bieży za nim całe pospólstwo; naśladowanie sądu, myśli nie idzie tak szybko. Większość czytelników, widząc jednaką suknię, mniema bardzo fałszywie, iż i ciała mają przed sobą jednacie: owo siły i krzepkości nie da się pożyczyć; da się pożyczyć jeno płaszcz i stroju. Większość tych, z którymi obcuje, mówią tym samym językiem, co ta moja książka, ale nie wiem, czy i myślą tak samo.

Ateńczycy, powiada Platon, mają w naturze obfitość i wykwint mowy; Spartanie zwięzłość; mieszkańcy Krety znowuż płodność w myśli, bardziej niż w słowa: ci są najtężsi. Zenon powiadał, iż ma dwa rodzaje uczniów: jednych, których nazywał *φιλόλογος*, ciekawych poznania rzeczy, i to byli jego ulubieńcy; drugich, *λογοφίλος*, którzy troskają się jeno o słowa. To nie znaczy, by umieć dobrze mówić nie było piękną i dobrą rzeczą; ale nie tak wyborną, za jaką się podaje; i mierzi mnie, iż życie nasze całe na tym się zużywa. Wolałbym najpierw dobrze poznać własny język, jak również język sąsiadów, z którymi najczęściej mam sprawę.

<sup>342</sup>*aut qui (...) convenient* (łac.) — „albo ci, którzy nie stosują wyrazów do przedmiotu, lecz zbaczają z drogi szukając przedmiotu, który by się nadał do słów” (Quintilianus, *Institutio oratoria*, VIII, 3; tłum. Edmund Cięglewicz). [przypis tłumacza]

<sup>343</sup>*qui alicuius (...) scribere* (łac.) — „którzy dają się skusić jakimś pięknemu słówku, gdy się im wyda dowcipnym, tak iż piszą to, czego nawet zgoła nie zamierzali” (Seneca [Minor], *Epistulae morales ad Lucilium*, 59; tłum. Edmund Cięglewicz). [przypis tłumacza]

<sup>344</sup>*Haec demum (...) feriet* (łac.) — „Ten wiersz ma smak i dowcip, który dobrze kole. Napis z nagrobka poety Lukana; tłum. Edmund Cięglewicz. [przypis tłumacza]

<sup>345</sup>*Quae veritati (...) simplex* (łac.) — „Mowa, która ma przedstawić prawdę, niechaj nie będzie zawila, lecz prosta” (Seneca [Minor], *Epistulae morales ad Lucilium*, 40; tłum. Edmund Cięglewicz). [przypis tłumacza]

<sup>346</sup>*Quis accurate (...) loqui* (łac.) — „Ten przemawia w sposób arcygodny, kto chce mówić zawsze i ciągle pięknie i ozdobnie” (Seneca [Minor], *Epistulae morales ad Lucilium*, 75; tłum. Edmund Cięglewicz). [przypis tłumacza]

Łacina i greka jest z pewnością pięknym i znacznym nabytkiem, ale płaci się go za drogo. Podałbym tutaj sposób kupienia ich taniej niż zazwyczaj, a doświadczyłem go na samym sobie: niech próbuje, komu wola. Nieboszyk mój ojciec tak pilnie, jak jest w mocy ludzkiej, wywiadując się u uczonych i rozumnych ludzi o formy najdoskonalszego wychowania, usłyszał od nich o tym zwyczajnym braku: mianowicie pouczono go, że jedyną przyczyną, dla której nie możemy wzbić się do podniosłości ducha i wiedzy dawnych Greków i Rzymian, jest ów ogromny przeciąg czasu stracony na nauczenie się języków, które ich samych nie kosztowały żadnego trudu. Nie wierzę, aby w istocie była to jedyna przyczyna. Bądź co bądź, ojciec zarządził sobie w ten sposób, iż gdy byłem jeszcze na kolanach piastunki i zaczynałem gaworzyć pierwsze słowa, powierzył mnie pewnemu Niemcowi (który potem umarł jako sławny lekarz we Francji), zgoła nieznającemu naszego języka, a za to bardzo biegłemu w łacinie. Ten, umyślnie sprowadzony w dom w tym celu i opłacany sownie, nie odstępował mnie niemal na krok. Miał przy sobie jeszcze dwóch innych, mniej znamienitych w wiedzy, aby wszędzie ze mną dążyli i ułatwiali mu zadanie: i wszyscy oni nie odzywali się do mnie w innym języku jak po łacinie. Co się tyczy reszty domu, było niezłomnym prawidłem, iż ani ojciec sam, ani matka, ani żaden sługa, ani pokojowa nie mówili w mej obecności inaczej, jeno każdy dobywał z siebie owych kilku słów łacińskich, jakich się musiał nauczyć, aby móc ze mną gaworzyć. I każdy uczynił w tym na podziw postępy: ojciec i matka nauczyli się dosyć łaciny, aby wszystko rozumieć, a nawet posłużyć się nią w ostateczności; tak samo służba, która bliżej stykała się ze mną. Słowem, latynizowaliśmy tak zawzięcie, że spłynęło to po trosze aż na okoliczne wioski, gdzie jeszcze dotychczas trwają (ile że zakorzeniły się przez używanie) niejaki nazwy łacińskie narzędzi i rękodzielników. Co do mnie, minęło mi przeszło sześć lat, przez które równie nie usłyszałem gwary francuskiej albo perygrodzkiej, co arabskiej; i bez żadnego wysiłku, bez książki, gramatyki i reguł, bez różgi i łez nauczyłem się łaciny w całej czystości, w jakiej mistrz mój ją posiadał: nie miałem bowiem czym pomięszać jej lub skazić. Jeśli na przykład chciano mi dać pensum na wzór kolegów, jak innym zadaje się je po francusku, mnie trzeba było dawać w złej łacinie, którą przerabiałem na dobrą. I Mikołaj Grouchy, który pisał *de comitiis Romanorum*, Wilhelm Guerente, który komentował Arystotelesa, Jerzy Bukanan, ów wielki poeta szkocki i Marek Antoni Muret, którego Francja i Italia uznały największym mówcą swego czasu, moi preceptorzy domowi, powiadali mi często, że byłem w dzieciństwie tak kuty w tym języku, iż obawiali się do mnie przystąpić. Bukanan, którego spotkałem później w orszaku marszałka de Brissac, powiadał mi, iż ma właśnie pisać dzieło o wychowaniu dzieci i moje wychowanie chce wziąć jako przykład; wówczas bowiem miał w pieczy młodego hrabiego de Brissac, któregośmy potem widzieli tak dzielnym i walecznym.

Co się tyczy greczyzny, której znowuż nie przyswoiłem sobie tak dobrze jak wcale, ojciec postanowił nauczyć mnie jej sztuką, ale nowym sposobem, jakoby zabawą i ćwiczeniem: graliśmy w deklinacje, podobnie jak inni za pomocą pewnych gier i warcabnic uczą się arytmetyki i geometrii. Między innymi bowiem rzeczami poradzono ojcu, aby mi dał smakować wiedzy i obowiązków bez gwałcenia woli i z własnej mej chęci; aby wychowywał mą duszę w pełnej swobodzie i łagodności, bez przymusu i rygorów. A oto do jakiego stopnia tego przestrzegano: ponieważ niektórzy powiadają, iż delikatny mózg dzieci mąci się od tego, gdy je budzić rankiem nagle i wydzierać tak ze snu (w którym pogrążone są o wiele głębiej niż my dorośli) gwałtownie i przemocą, ojciec kazał mnie budzić dźwiękiem jakowegoś instrumentu; i zawsze bawił przy mnie ktoś wycwiczony w tej sztuce.

Ten przykład wystarczy, aby osądzić o reszcie i aby dostatecznie wyobrazić roztropność i przywiązanie najlepszego ojca: nie jego trzeba winić, jeśli nie zebrał owoców odpowiadających tak wybornej hodowli. Dwie rzeczy były tego przyczyną. Po pierwsze jałowa i oporna rola; mimo bowiem iż zażywałem zupełnego i doskonałego zdrowia i z natury byłem łagodny i posłuszny, byłem przy tym tak ociężały, miętki i uspiony, że niepodobna było wyrwać mnie z mej gnuśności nawet dla zabawy. To, co widziałem, widziałem dobrze; i pod tą ociężałą skorupą żywiłem pojęcia śmiałe i mniemania ponad wiek. Dowcip mój był powolny i szedł jeno o tyle, o ile go ktoś prowadził; pojmovanie późne; lotność myśli mdła; do tego nieprawdopodobny brak pamięci. Nie dziw, iż przy tym wszystkim nie zdołał wydobyć ze mnie coś ponad mierność. Po drugie, podobnie jak ludzie przy-



pierani niecierpliwą żądzą wyzdrowienia dają na siebie wpływać wszelakim radom, tak samo ten zacny człowiek, bojąc się niezmiernie pobłądzić w rzeczy, która mu tak leżała na sercu, dał się wreszcie pociągnąć powszechnemu mniemaniu, które zawsze bieży jako żurawce za idącymi przodem. Jakoż nie mając już dokoła siebie ludzi, którzy podsunęli mu pierwsi owe plany wychowania przywiezione przez ojca z Włoch, poddał się zwyczajowi; i w szóstym roku życia wyprawił mnie do kolegium do Guieny, bardzo kwitnącego wówczas i najlepszego we Francji. Niepodobna było dodać coś do starań, jakie tam roztoczył: i w doborze doskonałych preceptorów, i we wszystkich szczegółach wychowania, w czym zachował różne odrębne punkty na wspak zwyczajom kolegiów; ale ostatecznie było to zawsze kolegium! Moja łacina psuła się z każdym dniem, wreszcie przez brak użycia straciłem wszelkie w niej ćwiczenie; całe moje niezwykle pierwsze wychowanie posłużyło mi jeno na to, aby zaraz z początku przeskoczyć kilka klas; zresztą, wyszedłszy w trzynastym roku z kolegium i ukończywszy *kurs*, jak oni to nazywają, nie wyniosłem żadnej korzyści, którą bym dzisiaj sobie mógł pochwalić.

Pierwsze zaczątki miłości do książek obudziły się we mnie z rozkoszy, jaką znalazłem w *Metamorfozach* Owidiusza. Licząc ledwie siedem czy osiem lat, wymykałem się od wszelkich innych przyjemności, aby je czytać; ile że ten język był to mój język ojczysty i była to najłatwiejsza książka, jaką znałem, i najbardziej przez swój przedmiot dostosowana do pojęć dziecięcego wieku. Co się tyczy bowiem owych Lanslotów z Jeziora, Amadysów, Hugonów z Bordo i tym podobnych bajdów, którymi młodzież karmi się zazwyczaj, nie znałem ich nawet z tytułu, jak dziś jeszcze nie znam z treści: tak surowe było moje wychowanie. Tym niedbalszy za to byłem przy nauce innych przepisanych lekcji. Bardzo szczególnie wyszło mi na dobre, iż miałem rozumnego preceptora, który umiał zręcznie przymykać oko na moje przedwczesne skłonności: dzięki temu połączyłem jednym tchem całą *Eneidę* Wergilego, potem Terencjusza, potem Plauta i włoskie komedie, ciągle wabiony powabem przedmiotu. Gdyby był na tyle niedorzeczny, aby mi się sprzeciwiał w tym zapale, byłbym z pewnością wyniósł z kolegium jeno nienawiść do książek, jak to się dzieje u całej prawie naszej szlachty. Zachował się w tym bardzo roztropnie, udając, iż nic nie spostrzega: zaostrzał mój apetyt, cierpiąc jeno, bym ukradkiem łasował te książki, i niewołac mnie łagodnie do innych szkolnych powinności: główne bowiem przymioty, jakich ojciec szukał u moich preceptorów i stróżów, była poczciwość i łagodność. Ja, z mej strony, nie zdradzałem innej wady jak ospałość i lenistwo. Niebezpieczeństwo nie leżało w tym, bym miał czynić co złego, ale w tym, iż nie czyniłem nic: nikt nie wróżył, bym się miał stać złym, ale bezpożytecznym; przewidywano we mnie gnuśność, nie złośliwość. Czuję też, że tak się stało. Oto zarzuty, jakie mi się obijają najczęściej duszy: „jest opieszwały, chłodny w obowiązkach krewieństwa i przyjaźni; także w powinnościach publicznych zbyt samolubny, zbyt obojętny”. Najnieprzychylniejsi nawet nie powiadają o mnie: „Czemu to wziął? Czemu nie zapłacił?” jeno: „Czemu nie umorzy? Czemu nie daruje?”. Zaiste niesprawiedliwie poczynają sobie, wymagając ode mnie, czego nie jestem powinien, o wiele skrupulatniej, niż wymagają od siebie samych tego, co są powinni. Skazując mnie na te świadczenia z musu, wykreślają wszelką chlubę czynu i wdzięczność, jaka by mi się należała: podczas gdy czynne dobro z mej dłoni winno być tym bardziej ważkie w uznaniu, iż nigdy nie staję w rzędzie korzystających. Tym swobodniej mogę rozrządzać mą fortuną, im bardziej jest moja, i sobą samym, im bardziej jestem moim. Bądź co bądź, gdybym był biegłym chwalcą własnych uczynków, umiałbym może w potrzebie uporać się z tymi zarzutami: i temu, i owemu wyłożyłbym jasno, iż gorszy ich nie tyle to, że nie czynię dosyć, jak to, że mógłbym czynić więcej.

Mimo to dusza moja, bez mej woli i świadomości niemal, była ustawicznie czynna i wytwarzała sobie pewne i jasne sądy w przedmiotach, które poznawała; trawiła je sama w sobie, bez niczyjego udziału. Mniemam zwłaszcza, między innymi, iż byłaby ona zupełnie niezdolna poddać się sile i przemocy. Mam li jeszcze wspomnieć o jednej właściwości mego dzieciństwa? Otóż miałem niejaką układność oblicza oraz giętkość głosu i poruszeń w dostrojeniu się do ról, jakie odgrywałem; bardzo wcześniej bowiem,

*Alter ab undecimo tum me vix ceperat annus*<sup>347</sup>:

<sup>347</sup>*Alter (...) annus* (łac.) — „Zaledwie mi się zaczął rok życia dwunasty” (Vergilius, *Eclogae*, VIII, 39; tłum. Edmund Cięglewicz). [przypis tłumacza]

powierzano mi pierwsze osobistości w tragediach łacińskich Bukanana, Guerenta i Mureta, które przedstawiano w naszym kolegium ze znaczną przystojnością; w tym bowiem, jak we wszystkich innych zadaniach, Andrzej Goveanus, nasz rektor, nie miał równego sobie we Francji; a mnie uważano za pierwszego jego pomocnika. Jest to ćwiczenie, którego nie potępiam dla dzieci z dobrych domów; widywałem później, jak nasi książęta oddawali mu się własną osobą (idąc w tym za przykładem niektórych w starożytności) uczciwie i chwalebnie: w Grecji nie było zgoła nieprzystojne godnym ludziom czynić z tego rzemiosło: *Aristoni tragico actori rem aperit: huic et genus et fortuna honesta erant; nec ars, quia nihil tale apud Graecos pudori est, ea deformabat*<sup>348</sup>. Zawszy uważałem za niedorzecznych ludzi, którzy potępiali te zabawy; i za niesprawiedliwość bronić wstępu do miast komedianom zdatnym w swym zawodzie, i żałować ludowi tej publicznej uciechy.

Dobre rządy troszczą się o to, aby zgromadzać i jednoczyć obywateli tak dla poważnych czynności i nabożeństwa, jak dla ćwiczeń i zabaw; spójność społeczeństwa zyskuje na tym; a przy tym trudność o rozrywki godziwsze niż te, które się dzieją w przytomności wszystkich i na oczach samej władzy. Uważałbym nawet za słuszne, aby monarcha swoim kosztem raczył nimi niekiedy poddanych, okazując tym czułość i dobroć jakoby ojcowską; i aby w ludnych miastach były miejsca przeznaczone i narządzone dla takich widowisk; nie ma wątplenia, że to odciąga od gorszych i tajemnych zabaw.

Wracając do przedmiotu, najważniejszą rzeczą jest obudzić chęć i zamiłowanie: inaczej fabrykuje się jeno osłów objuczonych książkami; wkłada się na nich pod ciosami batoga sakwy pełne wszelakiej wiedzy: którą, aby była z pożytkiem, nie dość jest gościć u siebie, ale trzeba ją pojąć jakoby w małżeństwo.

## ROZDZIAŁ XXVI. JAKO SZALEŃSTWEM JEST WYROK O PRAW- DZIE I FAŁSZU ZDAWAĆ NA SĄD NASZEGO ROZUMU

Może nie bez racji przypisujemy prostactwu i nieświadomości łatwość wierzenia i ulegania wpływom. Czytałem gdzieś, czy słyszałem, że wiara jest to jakoby odcisk uczyniony w naszej duszy; im ta miększa i mniej oporna, tym łatwiej w niej coś wycisnąć. *Ut necesse est, lancem in libra, ponderibus impositis deprimi; sic animum perspicuis cedere*<sup>349</sup>. Im bardziej dusza jest próżna i bez przeciwwagi, tym bardziej ugina się pod ciężarem lada perswazji: oto dłaczego dzieci, pospolity gmin, kobiety i chorzy łatwiej dają sobą powodować. Ale też z drugiej strony jest to głupia zarozumiałość lekceważyć wszystko i gardzić jako fałszem wszystkim, co nam się nie zdaje prawdopodobne: powszechny błąd tych, którzy mniemają, iż mądrość ich przerasta pospolitą miarę. I ja tak czyniłem dawniej; kiedy słyszałem, jak ktoś mówi o duchach wracających z tamtego świata albo o przepowiadaniu rzeczy przyszłych, o czarach, urokach, albo inne jakieś opowieści, z którymi rozum mój nie mógł się uporać,

*Somnia, terrores magicos, miracula, sagas,  
Nocturnos Lemures, portentaque Thessala*<sup>350</sup>,

uczynałem w sercu litość nad biednym gminem, tumanionym takimi baśniami. Owo teraz uważam, iż ja sam byłem co najmniej na równi godzien litości: nie iżby doświadczenie od tego czasu przekonało mnie o czymś ponad moje dawne wiary (ciekawości wszelako mi nie brakło); jeno rozum pouczył mnie, iż potępić tak stanowczo jakąś rzecz jako fałszywą i niemożliwą, znaczy przypisywać samemu sobie, iż posiada się w głowie kresy i granice woli Boga i potęgi przyrody; nie ma zaś na świecie obłąkańszego szaleństwa, niż chcieć je sprowadzać do wymiarów naszego pojęcia i rozumu. Jeżeli mamy

<sup>348</sup>*Aristoni (...) deformabat* (łac.) — „Rzecz tę powierzył Aristonowi, artyście dramatycznemu, którego ród i fortuna były znamienite, a to jego zajęcie aktorskie nie uchybiało mu wcale, gdyż u Greków nic takiego nie niesie ujmy” (Livius Titus, *Ab Urbe condita*, XXIV, 24; tłum. Edmund Ciegłewicz). [przypis tłumacza]

<sup>349</sup>*Ut necesse (...) cedere* (łac.) — „Jak koniecznym prawem natury jest, aby hak u przemianu szedł w dół za powieszonym ciężarem, tak musi iść rozum za dowodami jasnymi i przejrzytymi” (Cicero, *Academica*, II, 12; tłum. Edmund Ciegłewicz). [przypis tłumacza]

<sup>350</sup>*Somnia (...) Thessala* (łac.) — „Śniarstwo, czary magików, cuda, prorokinie,/ Upiory, nocne duchy i wiedźmy tesalskie” (Horatius, *Epistulae*, II, 2, 208; tłum. Edmund Ciegłewicz). [przypis tłumacza]

nazwać monstrami albo cudami wszystko to, czego nasz rozum nie może dociec, ileż ich bez ustanku nastrecza się naszym oczom? Zważmy, poprzez jakie chmury i jak po omacku dochodzimy do poznania przeważnej części rzeczy, których możemy niemal wprost ręką dotykać: zaiste uznamy, iż to raczej przyzwyczajenie niż wiedza nasza odejmuje im cudowność:

... *Iam nemo fessus saturusque vivendi,  
Suspicere in coeli dignatur lucida templa*<sup>351</sup>,

i że te rzeczy, gdyby je nam ukazano na nowo, zdałyby się nam tyleż albo bardziej nieprawdopodobne jak inne.

... *Si nunc primum mortalibus adsint  
Ex improviso, ceu sint obiecta, repente,  
Nil magis his rebus poterat mirabile dici,  
Aut minus ante quod auderent fore credere gentes*<sup>352</sup>.

Ten, który nigdy nie widział rzeki, przy pierwszej, którą spotkał, mniemał, iż to jest Ocean; rzeczy, które wedle naszej świadomości są największe, uważamy za szczyt tego, co natura zdolna jest stworzyć w tym rodzaju.

*Scilicet, et fluvius qui non est maximus, ei est  
Qui non ante aliquem malorem vidit, et ingens  
Arbor, homoque videtur; et omnia de genere omni  
Maxima quae vidit quisque, haec ingentia fingit*<sup>353</sup>.

*Consuetudine oculorum assuescunt animi, neque admirantur, neque requirunt rationes earum rerum quas semper vident*<sup>354</sup>. Nowość rzeczy bardziej niż ich wielkość pobudza nas do dociekania przyczyny. Trzeba sądzić z większym uszanowaniem o nieskończonej potędze natury, a z większą skromnością o naszej nieświadomości i niemocy. Ileż jest rzeczy mało prawdopodobnych, a stwierdzonych przez ludzi godnych wiary! Jeśli to nie starczy, aby nas przekonać, trzeba bodaj zostawić sąd nasz w zawieszaniu: odrzucać je jako niemożliwe znaczy przypisywać sobie w nierozumnej pysze sąd o tym, dokąd sięga możliwość. Gdyby się rozumiało dobrze różnicę między *niemożliwym* a *niezwykłym*, między tym, co jest przeciw porządkowi natury, a co przeciw powszechnemu mniemaniu ludzi, wówczas, nie dając wiary zbyt płocho, ani też nie odmawiając jej zbyt uparcie, przestrzegaloby się reguły „w niczym nadto”, zalecanej przez Chilona.

Kiedy się czyta u Froissarta, że hrabia de Foix wiedział w Bearn o kłęsce króla Jana Kastylskiego pod Juberoth<sup>355</sup> na drugi dzień po tym wypadku i okoliczności, jakie przytacza, można się z tego wyśmiać; tak samo z tego, co piszą nasze kroniki, iż papież Honoriusz w tym samym dniu, w którym król Filip August umarł w Mante, kazał odprawić publicznie jego egzekwie i zalecił to po całej Italii: powaga bowiem tych świadków nie jest może dostateczna, aby nas zniewolić do wiary. Ale znowuż kiedy Plutarch prócz innych przykładów, jakie przytacza ze starożytności, powiada, iż wie z wszelką pewnością, że za cesarza Domicjana wieść o bitwie przegranej przez Antoniusza w Alemanii,

<sup>351</sup>*Iam nemo (...) templa* (łac.) — „Człek zmęczony i życiem przesycony marnym, / Nie raczy podnieść wzroku na niebios sklepienie!” (Lucretius, *De rerum natura*, II, 1037; tłum. Edmund Cięglewicz). [przypis tłumacza]

<sup>352</sup>*Si nunc primum (...) gentes* (łac.) — „Gdyby się po raz pierwszy te cuda zjawily / Znienacka albo gdyby nagle je postawić / Przed oczy śmiertelnika, nic by dlań nie było / Cudowniejszego, ani nie śmiałyby ludy / Zamarzyć o czymś jeszcze wspanialszym w naturze!” (Lucretius, *De rerum natura*, II, 1032; tłum. Edmund Cięglewicz). [przypis tłumacza]

<sup>353</sup>*Scilicet (...) fingit* (łac.) — „Wszak rzeka, choć niewielka, jest ogromna temu, / Który nie widział większej: tak drzewo lub człowiek / Zda się nam wnet olbrzymem i tak wszystkie twory / Olbrzymieją, gdy większych nie ma w wyobraźni” (Lucretius, *De rerum natura*, VI, 674; tłum. Edmund Cięglewicz). [przypis tłumacza]

<sup>354</sup>*Consuetudine (...) vident* (łac.) — „Jeśli oczy patrzą na coś codziennie, wnet przywykają i umysł nasz, obojętniejąc, nie bada przyczyny zjawiska, które co dzień widzi” (Cicero, *De natura deorum*, II, 38; tłum. Edmund Cięglewicz). [przypis tłumacza]

<sup>355</sup>kłeska króla Jana Kastylskiego pod Juberoth — w r. 1385. [przypis tłumacza]

o kilka dni drogi, ogłoszono w Rzymie i rozgłoszono po całym świecie w tym samym dniu, w którym bitwa miała miejsce; jeśli Cezar twierdzi, iż nieraz wieść wyprzedziła samo wydarzenie; czy też powiemy, że ci prostaczkowie dali się omamić pospólstwu, jako iż nie mieli tak bystrego wzroku jak my? Czyż może być coś subtelniejszego, jaśniejszego i żywszego niż sąd Pliniusza, kiedy mu się spodoba nim zablęsnąć? Coś bardziej oddalonego od wszelkiej letkości? Zostawiam na stronie wyborność jego wiedzy, która mniej dla mnie waży: w którym tedy z dwóch przymiotów mamy go niby przewyższać? Nie masz wszelako tak początkującego uczniaka, który by go nie pomawiał o kłamstwa i nie próbował mu dawać lekcji o porządku spraw przyrody!

Kiedy czytamy u Buszeta o cudach relikwii świętego Hilarego, mniejsza; jego powaga nie jest dość wielka, aby odjąć nam swobodę powątpiewania: ale odrzucać jednym zamachem wszystkie podobne historie, to mi się zdaje osobliwym zuchwalstwem. Ów wielki święty Augustyn zaświadcza, iż widział, jak od relikwii św. Gerwazego i Protazego w Mediolanie dziecko ślepe odzyskało wzrok; jak kobietę pewną w Kartaginie uleczył z raka znak krzyża uczyniony przez świeżo ochrzczonej niewiasty; jak Hesperiusz, jego domownik, wypędził za pomocą grudki ziemi z grobu Zbawiciela duchy, które zanieczyszczały dom; i od ziemi tej, później przeniesionej do kościoła, ozdrowiał nagle człowiek ruszony paraliżem; kobieta pewna w czasie procesji dotknąwszy trumny św. Szczepana bukietem kwiatów i potarłszy sobie tym bukietem oczy, odzyskała dawno utracony wzrok; i wiele innych cudów, których powiada, iż sam był świadkiem: o cóż obwinimy jego i dwóch świętych, Aureliusza i Maksymiusza, na których świadectwo się powołuje? O nieuctwo, prostactwo, łatwowierność? Czy też może o szalbierstwo i kłamstwo? Czy jest w naszym wieku człowiek tak bezczelny, iżby się śmiał równać z nimi, bądź pod względem pobożności i cnoty, bądź też wiedzy, rozumu i sądu? *qui, ut rationem nullam afferent, ipsa auctoritate me fragerent*<sup>356</sup>.

Niebezpieczna to i brzemenna w skutki śmiałość gardzić tym, czego nie rozumiemy; nie licząc już niedorzecznej lekkomyślności, którą z sobą pociąga. Skoroście bowiem, wedle swego pięknego rozumu, ustalili granice prawdy i kłamstwa, a okaże się, że musicie z konieczności uwierzyć w rzeczy, które są jeszcze osobliwsze niż to, czemu przeczyć, oto tym samym jesteście zniewoleni wręcz ich zaprzec! W czasie zamieszek religijnych, które przeżywamy, najwięcej ponoś nieporządku w nasze sumienia wnoszą owe ustępstwa, które katolicy czynią ze swych wierzeń. Zdaje się im, że okazują wyrozumiałość i umiarkowanie, kiedy darowują przeciwnikom niektóre artykuły z tych, o które spór się toczy; ale poza tym, że nie widzą, co za przewagą jest dla przeciwnika, gdy się mu zacznie ustępować i samemu cofać wstecz, i ile go to zagrzewa, aby nacierał tym pilniej, poza tym, powiadam, te artykuły, które wybierają jako najłżejsze, są niekiedy bardzo wielkiej wagi. Albo trzeba się poddać ze wszystkim powadze władzy kościelnej, albo całkiem się z niej zwolnić: nie nam przystało określać granice naszego względem niej posłuszeństwa. A co więcej, mogą powiedzieć z doświadczenia, ile że dawniej zażywałem tej swobody własnego rozróżniania i wyboru, lekce sobie ważąc niektóre punkty przepisów naszego Kościoła, które zdają się na oko błahsze lub mniej zrozumiałe: owo, wdawszy się w roztrząsanie z uczonymi ludźmi, przekonałem się, iż te rzeczy mają bardzo silną i trwałą podstawę i że głupotą i nieświadomością z naszej strony jest, kiedy się odnosimy do nich z mniejszym uszanowaniem niż do innych. Czemuż nie pamiętamy, ile sprzeczności zachodzi w samychże naszych sądach! Ile rzeczy mieliśmy wczoraj za święte niby artykuły wiary, które dziś uważamy za baśnię! Pycha i ciekawość, oto plagi naszej duszy: jedna wiedzie nas do tego, aby wtykać nos wszędzie; druga broni nam zostawić cokolwiek nierozstrzygniętym i niepewnym.

## ROZDZIAŁ XXVII. O PRZYJAŹNI

Patrząc na porządek roboty malarza, którego mam tu u siebie w domu, nabrałem chęci, aby iść za jego przykładem. Wybiera co najpiękniejsze miejsce i środek ściany i tam pomieszcza obraz wypracowany najlepszą swą sztuką; puste zaś miejsce dokoła wypełnia groteskami, to znaczy fantastycznymi malowidłami, które cały wdzięk czerpią jeno

<sup>356</sup>*qui, ut rationem (...) fragerent* (łac.) — „Którzy, gdyby nawet nie przywiedli żadnych racji, przekonaliby mnie samą swą powagą” (Cicero, *Tusculanae disputationes*, I, 21; tłum. Edmund Cięglewicz). [przypis tłumacza]

ze swej rozmaitości a cudactwa. Cóż są, po prawdzie, i te księgi, jeśli nie groteski i pokracczne twory, zesztukowane z rozmaitych członków, bez pewnego kształtu, bez innego porządku, ciągu i proporcji, jak jeno z trafunku?

*Desinit in piscem mulier formosa superne* <sup>357</sup>

Idę tedy wiernie za owym malarzem w tym drugim punkcie, nie staje mi wszelako tchu dla pierwszej, lepszej części; zdatność moja nie idzie tak daleko, bym się odważył podjąć obraz bogaty, ozdobny i wykończony wedle prawideł sztuki<sup>358</sup>. Postanowiłem tedy zapożyczyć go sobie u Stefana de la Boétie, iżby okraślił i ozdobił całą tę moją pracę; jest to rozprawa, której dał miano *O dobrowolnej niewoli*; insi wszelako, nie wiedząc o tym, odmienili później ten tytuł na inny: *Przeciw jednemu*. Napisał on ją sposobem próby w pierwszej młodości na cześć swobody, a przeciw tyranom. Obiega ten utwór z rąk do rąk między światlejszymi ludźmi, nie bez wielkiej i zasłużonej renomy; rzecz bowiem jest wdzięczna i pełna bogatych zalet. Nie można wszelako zgoła twierdzić, by to była najlepsza rzecz, do jakiej był zdolny. Gdyby w dojrzałym wieku, w jakim go znałem, podjął był podobny mojemu zamiar spisywania swoich rozmyślań, ujrzelibyśmy wiele rzeczy rzadkich, sięgających bardzo z bliska chlubnych wzorów starożytności; co się tyczy bowiem naturalnego uzdolnienia w tej mierze, nie znałem nikogo, kogo by mu można równać. Ale została po nim tylko ta rozprawa, a i to przypadkiem (sądzę iż jej na oczy nie widział od czasu, jak mu się wymknęła spod pióra); poza tym jakieś memoriały do edyktu styczniowego<sup>359</sup>, sławnego w dziejach naszych domowych wojen. Może będę je mógł jeszcze na innym miejscu pomieścić. Oto wszystko (prócz kajetu z jego pismami, które niedawno ogłosiłem<sup>360</sup>), co mi się udało zebrać z jego relikwii<sup>361</sup>; mimo iż na łożu śmierci w najgorętszych słowach testamentem ustanowił mnie spadkobiercą swej biblioteki i papierów. Co do mnie, szczególnie mam zobowiązanie dla tej jego rozprawki, ile że przyczyniła się ona do naszego pierwszego zetknięcia. Pokazano mi ją na długo przedtem, nim go poznałem; dała mi pierwszy raz poznać jego imię, przygotowując w ten sposób przyjaźń, jaka nas później złączyła. I była ta przyjaźń, jak długo Bóg jej dozwolił trwania, tak zupełna i doskonała, iż z pewnością nie zdarzy się i czytać o podobnej, a już między dzisiejszymi ludźmi nie widuje się ani śladu czegoś przybliżonego. Trzeba do jej wymurowania zbiegu tylu okoliczności, iż dużo jest, jeśli przypadek sprowadzi to raz na trzy wieki.

Zdaje się, iż nie ma rzeczy, do której by nas natura więcej usposobiła niż do społeczności; toż powiada Arystoteles, że dobrzy prawodawcy większą mieli pieczę o przyjaźń niż o sprawiedliwość. Owo ta, którą przytoczyłem, sięga ostatecznego szczytu swej doskonałości: na ogół bowiem wszystkie te przyjaźnie, które spaja i podtrzymuje rozkosz, korzyść, publiczna lub prywatna potrzeba, są o tyle mniej piękne i szlachetne i o tyle mniej są przyjaźnią, iż mieszają do przyjaźni inną przyczynę, cel i owoc, poza nią samą. Ani też owe cztery starożytne jej rozróżnienia: na przyrodzoną, społeczną, gościnną i miłosną, nie odpowiadają tej naszej ani z osobna, ani łącznie.

W stosunku rodziców do dzieci jest to raczej szacunek. Przyjaźń żywi się współzyciem, które nie może istnieć między nimi z przyczyny zbyt wielkiej nierówności i obrażałoby może prawa natury: ani rodzice nie mogą wszystkich sekretnych myśli zawierzać dzieciom, aby nie stwarzać nieprzystojnej poufności; ani też dzieci nie mogą rodzicom udzielać przestrogi i upomnień, co jest jednym z pierwszych obowiązków przyjaźni. U niektórych ludów był zwyczaj, iż dzieci zabijały rodziców, u innych zaś ojcowie dzieci, aby uniknąć zawady, jaką mogliby sobie być wzajem, gdyż naturalnym trybem wzrost jednych

Ojciec, Dziecko, Filozof

<sup>357</sup>*Desinit (...) superne* (łac.) — „W górnej części kobieta śliczna, dołem ryba” (Horatius, *Ars poetica*, 4; tłum. Edmund Cięglewicz). [przypis tłumacza]

<sup>358</sup>*Idę tedy (...) wedle prawideł sztuki* — Montaigne później odmienił zamiar, czego powody podaje sam przy końcu rozdziału. [przypis tłumacza]

<sup>359</sup>*edykt styczniowy* — edykt wydany w r. 1562 za panowania Karola IX, jeszcze małoletniego, a przyznający hugenotom prawo publicznego praktykowania swej religii. [przypis tłumacza]

<sup>360</sup>*kajetu z jego pismami, które niedawno ogłosiłem* — wydany w Paryżu w roku 1571 staraniem Montaigne’a. [przypis tłumacza]

<sup>361</sup>*relikwie* — tu dosł.: pozostałości. [przypis edytorski]

zależy od zagłady drugich. Bywali filozofowie gardzący owym przyrodzonym powinowactwem: świadkiem Arystyp, który, gdy weń wmawiano, iż powinien czuć przywiązanie do dzieci, albowiem z niego wyszły, splunął na ziemię, powiadając, że i to z niego wyszło; i że płodzimy również wszy i robactwo. Inny zaś, gdy go Plutarch chciał przywieść do pogodzenia z bratem: „Nic mu to (rzekł) nie dodaje w moich oczach, że wyszliśmy obaj na świat tym samym otworem<sup>362</sup>”. Piękne to zaiste imię, i pełne słodyczy, imię *brata*, i na tej podstawie zbudowaliśmy naszą społeczność: ale to poplątanie interesów, te działy, fakt iż bogactwo jednego musi się stać nędzą drugiego, to wszystko dziwnie osłabia i rozluźnia ów braterski związek. Bracia, zmuszeni dążyć do swego wzrostu tą samą drogą i tymi samymi środkami, z konieczności muszą się często zderzać i ścierać. A przy tym zgodność natur i owo krewieństwo ducha, które rodzi prawdziwe i doskonale przyjaźnienie, czemuż miałoby się zdarzyć tu właśnie? Ojciec i syn mogą posiadać usposobienia najzupełniej odmienne, i bracia także: może ktoś być moim synem lub krewnym, a być zarazem dziki, zły lub głupi. A przy tym, im bardziej przyjaźń jest nam nakazana mocą praw i naturalnych zobowiązań, o tyle mniej jest w tym wyborze i swobodnej woli; a właśnie w niczym swobodna wola tak bardzo nie żąda się objawić jak w przywiązaniu i przyjaźni. Nie dlatego mówię, bym sam miał być upośledzony z tej strony; miałem bowiem ojca najlepszego w świecie i najpobłażliwszego aż do późnej starości; i pochodziłem, z ojca na syna, z rodziny szczególnie przykładnej i sławnej z braterskiej zgody.

...*Et ipse*  
*Notus in fratres animi paterni*<sup>363</sup>.

Nie można tu porównywać ani też stawiać w tym samym rzędzie uczuć naszych dla kobiet, mimo iż rodzą się również z wyboru. Ich ogień, wyznają to,

...*Neque enim est dea nescia nostri*  
*Quae dulcem curis miscet amaritatem*<sup>364</sup>,

jest bardziej czynny, bardziej piekący i nagły; ale jest to ogień niestały i ulotny, kapryśny i zmienny, gorączkowy żar podległy wybuchom i opadom, i który przygrzewa nas jeno w jednym kątku. W przyjaźni zaś ciepło jest powszechne i ogólne, umiarkowane przy tym i równe; ciepło stałe i stateczne, sama jeno słodycz i przychylność, niemające nic szorstkiego i przyostrego. Co więcej, w miłości jest to tylko opętana żądza czegoś, co nam ucieka:

*Come segue la lepre il cacciatore*  
*Al freddo, al caldo, alla montagna, al lito,*  
*Ne più l'estima poi, che presa vede*  
*E sol dietro a chi fugge affretta il piede*<sup>365</sup>;

skoro zasię wejdzie w szranki przyjaźni, to znaczy w zgodność obustronnej woli, natychmiast zemdlewa i gaśnie; użycie gubi ją, jako mającą cel cielesny i podlegający nasyceciu. W przyjaźni przeciwnie, pragnienie trzyma równy krok z posiadaniem; powstaje, krzepi się, wzmacnia jeno w używaniu, jest bowiem pochodzenia duchowego, a dusza wydelikaca się ćwiczeniem. Obok tej doskonałej przyjaźni miały do mnie niegdyś przystęp i owe ulotne przywiązania (nie mówię o nim, który aż nadto wyznaje to w swych wierszach); i te dwie namiętności społem gnieździły się we mnie, świadoma jedna drugiej, ale bym je miał równać z sobą, nigdy! Pierwsza szybowała swoją drogą pysznym a wspaniałym lotem, patrząc ze wzgardą, jak tamta szamoce się w ziemskich pętach, o wiele niżej pod nią.

<sup>362</sup>Inny zaś (...) obaj na świat tym samym otworem — Plutarch, *O miłości braterskiej*, 4. [przypis tłumacza]

<sup>363</sup>*Et ipse (...) paterni* (łac.) — „Jam znany z tego, że miłuję braci/ Jak ociec...” (Horatius, *Odae*, II, 2, 6; tłum. Edmund Cięglewicz). [przypis tłumacza]

<sup>364</sup>*Neque enim (...) amaritatem* (łac.) — „I ja nie jestem obcy tej bogini,/ Co w duszę leje słodycz wraz z goryczą” (Catullus, *Carmina*, LXVIII, 17; tłum. Edmund Cięglewicz). [przypis tłumacza]

<sup>365</sup>*Come (...) piede* (wł.) — „Tak jak poprzez śniegi i piaski gorące, poprzez góry i doliny myśliwiec ściga z zapalem zająca; żąda go osiągnąć póty tylko, póki ten ucieka, zaś nie dba oń więcej, skoro go dosięże” (Ariosto Ludovico, *Orland szalony*, X, 7; tłum. Edmund Cięglewicz). [przypis tłumacza]

Co do małżeństwa, pomijając, iż jest to układ, którego jedynie zawarcie jest wolne, trwanie zaś przymusowe i narzucone, zależne od czego innego niż od naszej woli, układ, który pospolicie zawiera się dla innych celów, to wchodzi wen jeszcze mnóstwo postronnych supelków wystarczających, by przerwać nitkę i zmącić bieg żywego przywiązania: gdy w przyjaźni mamy sprawę i czynność jedynie z nią samą. Dodajmy do tego, iż, aby rzecz prawdę, kobieta z natury swej nie jest zazwyczaj zdatną odpowiedzieć takiemu obcowaniu i spójni, żywicielce tego świętego węzła; dusza ich zda się nie dość mocna, aby wytrzymać ucisk więzów tak ciasnych i trwałych. I pewnie gdyby nie to, gdyby się dała utworzyć taka wolna i swobodna łączność, w której by nie tylko dusze czerpały owo całkowite zadowolenie, ale także i ciała miały udział w tej spójni, gdzie by człowiek był pochłonięty całkowicie, to pewna, iż taka przyjaźń byłaby jeszcze pełniejsza i doskonalsza; nie było wszelako przykładu, by ta płeć zdołała się wzbić do niej, i za powszechną zgodą szkół starożytnych, jest od takowego związku wyłączona.

Owa zaś inna grecka swywola słusznie jest omierzła naszym obyczajom: a i ta, wyimagając wedle ich praktyki tak koniecznej nierówności wieku i różnicy usług pomiędzy kochankami, również nie odpowiadała owej doskonałej łączności i harmonii, jakiej tu żądamy: *Quis est enim iste amor amicitiae? Cur neque deformem adolescentem quisquam amat, neque formosum senem*<sup>366</sup>? Nie będę ponoś w sprzeczności z jej obrazem skreślonym przez Akademię, jeśli powiem w jej imieniu: iż ten pierwszy szal obudzony przez syna Wenerę w sercu miłośnika dla przedmiotu będącego w samym kwiecie młodości, szal, któremu pozwalają wszelkich bezwstydných i sprośnych zabiegów, owocu niepohamowanej chuci, gruntował się jedynie i po prostu na zewnętrznej piękności, na spaczonym obrazie cielesnego obcowania: nie mógł się bowiem zasadzać na duchu, którego cnoty były jeszcze ukryte, jako iż był dopiero w powijakach i ledwie zaczynał kielkować. Ten szal, jeśli się chwycił duszy niskiej, wówczas środkami, jakimi się zapomagał były bogactwa, podarki, promocje i inne niecne i potępiania godne frymarki. Jeśli trafił na duszę podnioslejszą i cena targu była z natury rzeczy szlachetniejsza: filozoficzne rozmowy, pouczenia o szacunku dla religii, posłuszeństwie dla praw, chlubie i obowiązku śmierci dla ojczyzny, przykłady męstwa, roztropności, sprawiedliwości. Tak, dobywając na jaw ogładę i piękność swej duszy (ile że cielesna powłoka była już przywiedła), starał się kochanek zyskać wzajemność miłego przedmiotu i spodziewał się przez takie obcowanie duchów stworzyć mocniejszy i trwalszy związek i handel. Kiedy te zabiegi osiągnęły wreszcie skutek, wówczas rodziła się w przedmiocie miłości żądza jakowegoś poczęcia duchowego za pośrednictwem duchowej piękności. Ta była dlań główną; cielesna zaś przygodną i drugorzędną: zupełnie na wspak jak u tamtego miłośnika. Z tej przyczyny Akademia wyżej ceni kochanego nad kochanka i powołuje się, że i bogowie przekładają go również; i wielce gani poetę Eschylosa, iż w stosunku miłosnym Achillea i Patrokła rolę kochanka dał Achillesowi, który był wówczas w pierwszej zieleni młodości i najpiękniejszym z Greków. Skoro tedy w tej ostatecznej wspólności przeważa i prym wiedzie część jej najgodniejsza, powiadają owi mędrzy, iż wynikają z tego bardzo pożyteczne owoce w prywatnym i publicznym życiu; że obyczaj ten stanowi siłę krajów w których panuje, i główną ostoję sprawiedliwości i wolności: świadectwem błogosławione miłości Harmodiusa i Arystogejtona. Dlatego nazywają tę miłość świętą i boską i wedle nich chyba jeno przemoc tyranów a nikczemność ludów może jej być przeciwna. Ostatecznie wszystko, co można rzecz na korzyść Akademii, to, iż jest to miłość, która kończy się przyjaźnią; rzecz, która nieźle przystaje do określenia miłości u stoików: *Amorem conatum esse amicitiae faciendae ex pulchritudinis specie*<sup>367</sup>.

Wracam do mego opisu godniejszej i stateczniejszej przyjaźni. *Omnino amicitiae, corroboratis iam confirmatisque et ingenis et aetatibus, iudicandae sunt*<sup>368</sup>. Zresztą to, co zazwyczaj nazywamy przyjaźnią i przyjaciółmi, to są jeno znajomości i zażyłości związane

Małżeństwo, Przyjaźń,  
Kobieta, Mężczyzna,  
Mizoginia

Mężczyzna, Miłość,  
Przyjaźń, Starość, Młodość,  
Uroda, Korzyść

<sup>366</sup> *Quis est (...) senem* (łac.) — „jest istotą tego pożądanego w przyjaźni? Dlaczego to nikt nie kocha się w brzydkim chłopaku, ani w pięknym staruszku?” (Cicero, *Tusculanae disputationes*, IV, 33; tłum. Edmund Cięglewicz). [przypis tłumacza]

<sup>367</sup> *Amorem (...) specie* (łac.) — „Miłość jest popędem zawarcia przyjaźni z pięknem” (Cicero, *Tusculanae disputationes*, IV, 34; tłum. Edmund Cięglewicz). [przypis tłumacza]

<sup>368</sup> *Omnino (...) sunt* (łac.) — „Każdą przyjaźń można ogólnie ocenić dopiero po dokonanych rozwoju ducha i wieku danych osobników” (Cicero, *De amicitia*, 20; tłum. Edmund Cięglewicz). [przypis tłumacza]

dla jakiejś okazji lub dogodności, za pomocą których dusze nasze wspomagają się wzajem. W przyjaźni, o której mówię, zlewają się one i stapiają jedna z drugą w aliażu tak doskonałym, że zacierają i gubią bez śladu szew, który je połączył. Gdyby mnie ktoś przypierał, abym powiedział, czemu go pokochał, czuję, że nie można by tego wyrazić inaczej, jak jeno odpowiedzią: „Bo to był on; bo to byłem ja”. Istnieje poza całym rozumowaniem i poza wszystkim, co mógłbym tu powiedzieć, jakaś nieznaną mi, niepojęta i konieczna siła, która spoila ten związek. Szukaliśmy się, nimeśmy się ujrzeni, a to, cośmy słyszeli o sobie wzajem, bardziej przygotowało grunt naszej przyjaźni, niż to zazwyczaj bywa udziałem takich pośrednich słychów: snąc przez jakoweś rozkazanie niebios. Obejmowaliśmy się niejako przez nasze imiona: i za pierwszym spotkaniem, które przypadkowo miało miejsce w czas jakiegoś wielkiego festynu i uroczystości w mieście, znaleźliśmy się tak zjednoczeni, tak znani, tak zobowiązani sobie wzajem, że od tej chwili nic nie mieliśmy bliższego nad siebie. On napisał wyborną satyrę łacińską wydaną drukiem, w której usprawiedliwia i tłumaczy szybkość naszego związku, iż tak rychło dobiegł szczytu swej doskonałości. Skazana na tak krótkie trwanie i poczęta tak późno (obaj byliśmy dojrzałymi ludźmi, on o kilka lat starszy), nie miała przyjaźń nasza czasu do stracenia; nie mogła się kierować kształtem owych pospolitych i letnich przyjaźni, które w swej ostrożności wymagają długiego uprzedniego obcowania. Nasza przyjaźń nie miała innej myśli, jak tylko siebie samą; nie może się odnosić do niczego jeno do siebie. Nie było tu żadnego szczególnego względu ani dwu, ani trzech, ani czterech, ani tysiąca: była to jakaś tajemna kwintesencja naszego jestestwa, która zagarnawszy całą naszą wolę, zanurzyła ją i zagubiła w jego woli i jego wzajem w mojej jakimś podobnym głodem i dążeniem: powiadam dosłownie *zagubiła*, nie zostawiając nam nic, co by było naszą oddzielną własnością, co by było tylko jego albo tylko moje.

Kiedy Leliusz w obecności rzymskich konsulów, którzy po skazaniu Tyberiusza Grakcha ścigali wszystkich będących z nim w porozumieniu, spytał Gaia Blossjusza (głównego z jego popleczników), co byłby zdolny dlań uczynić, tamten odpowiedział: „Wszystko”. — „Jak to wszystko? (pytał ów dalej), a gdyby ci kazał podłożyć ogień pod świątynię?” — „Tego nie byłby mi nigdy rozkazał” — odparł Blossjusz. — „Ale gdyby to uczynił?” — nastawał Leliusz. — „Byłbym usłuchał” — odparł. Jeśli był tak bardzo przyjacielem Grakcha, jak mówią historycy, niepotrzebnie obrażał konsulów tym zuchwałym wyznaniem i nie powinien był odstępować od pewności, jaką miał co do woli Grakcha. Wszelako ci, którzy potępiają tę odpowiedź jako buntowniczą, nie rozumieją dobrze tej tajemnicy i nie przypuszczają, jak było w istocie, że ów człowiek miał jakoby wolę Grakcha w ręku i z mocy nad nim, i z jego znajomości: byli bardziej przyjaciółmi niż obywatelami, bardziej swymi przyjaciółmi niż przyjaciółmi lub wrogami kraju i niż przyjaciółmi ambicji i buntu; oddawszy się zupełnie jeden drugiemu, dzierżyli całkowicie wzajem wodze swych skłonności. Przyjmijcie, iż zaprząg ten powodowany jest przez cnotę i rozum (niepodobna bowiem w ogóle go inaczej sprzęgnąć), a wówczas uznacie, iż odpowiedź Blossjusza jest taką, jaką być powinna. Gdyby ich postęпки się rozbiegły, nie byłiby wedle mojej miary ani swymi przyjaciółmi wzajem, ani przyjaciółmi samych siebie. Zresztą odpowiedź ta nie brzmi wcale inaczej, niżby brzmiała moja na tego rodzaju pytanie: „Gdyby wola twoja nakazała ci zabić córkę, czybyś ją zabił?”. Mógłbym przytwierdzić z czystym sumieniem: nie zawiera to bowiem żadnego świadectwa zgody na sam uczynek; nie mam żadnej wątpliwości co do mej woli, a tak samo co do woli takiego przyjaciela. Żadne na świecie rozumowanie nie jest zdolne podkopać we mnie pewności, jaką mam co do zamiarów i sądów mego druha: nikt mi nie może wskazać żadnego jego postęпку, jakiegokolwiek by miał oblicze, abym natychmiast nie odgadł jego sprężyny. Dusze nasze wędrowały tak bardzo razem, zajrzały w siebie z tak żarliwą przyjaźnią i z takim umiłowaniem odsłoniły się sobie wzajem aż do samych wnętrzości, że nie tylko znałem jego duszę jak własną, ale z pewnością chętniej bym się zawierzył jemu niż sobie.

I niech nikt nie przyrównuje tu innych, pospolitych przyjaźni; znam je tak samo jak każdy i najdoskonalsze, jakie być mogą w tym rodzaju: ale przestrzegam, aby nie mięszać ich reguł; można by łąco pobłądzić. W owych innych przyjaźniach trzeba posuwać się z wodzą w ręku, ostrożnie i z rozważą: węzeł nie jest zadziergnięty tak mocno, aby mu można najzupełniej zaufać. „Kochaj go — mawiał Chilon — jak gdybyś go miał kiedyś zniechęcić; nienawidź, jak gdybyś miał pokochać”. Ta przestroga, która byłaby

Przyjaźń, Cnota, Wierność

Przyjaźń



wstrętna w owej wszechwładnej i przemożnej przyjaźni, zbawienna jest w praktyce przyjaźni zwykłych i pospolitych, do których można zastosować słowa chętnie powtarzane przez Arystotelesa: „O moi przyjaciele! Nie ma na świecie przyjaciół”<sup>369</sup>. Dobrodziejstwa i zobowiązania, pospolici żywicieli innych przyjaźni, tu, w tym szlachetnym zespoleniu, nie zasługują nawet, aby je brać w rachubę. Przyczyną tego jest owo zupełne zlanie się zobopólnej woli. Przyjaźń, jaką mam dla siebie samego, nie wzmaga się przez to, iż w potrzebie udzielę sobie pomocy (co bądźby o tym mówili stoicy) i nie czuję do siebie żadnej wdzięczności za przysługę wyświadczoną sobie samemu. Tak samo i związek przyjaciół, gdy jest w istocie doskonały, zaciera w nich poczucie takich obowiązków, każąc im nienawidzić i gnać precz od siebie słowa wyrażające podział i różnicę, jak dobrodziejstwo, zobowiązanie, wdzięczność, prośba, podziękowanie i tym podobne. Ponieważ wszystko jest między nimi doskonale wspólne, wola, myśli, sąd, mienie, kobiety, dzieci, cześć i życie, i ponieważ ich zespolenie jest jeno jedną duszą w dwóch ciałach, wedle bardzo słusznego określenie Arystotelesa, nie mogą sobie nic dać ani użyczyć. Oto czemu prawodawcy, chcąc uczcić małżeństwo niejakim podobieństwem do tego boskiego związku, zakasują donacji między mężem a żoną, chcąc tym okazać, iż wszystko ma należeć wspólnie do obojga i że nic nie mają do dzielenia i rozgraniczenia między sobą.

Gdyby w owej doskonałej przyjaźni jeden mógł coś darować drugiemu, wówczas ten, który by przyjął usługę, zobowiązałby swego druha: ponieważ i jeden, i drugi pragną nad wszystko czynić sobie dobrze wzajem, ten, który dostarcza sposobu i okazji po temu, ten świadczy dobrodziejstwo, dając przyjacielowi możliwość osiągnięcia tego, czego ów pragnie najbardziej. Kiedy filozofowi Diogenesowi zbrakło pieniędzy, mawiał, iż zażąda od przyjaciół ich zwrotu, nie zaś, iż poprosi o nie. Aby zaś pokazać, iż bywa tak w rzeczywistości, przytoczę tu osobliwy przykład ze starożytności. Eudamis Koryntyjczyk miał dwóch przyjaciół, Chariksena Sycjończyka i Areteusa Koryntyjczyka. Gdy miał umierać (był ubogi, obaj zaś przyjaciele bogaci) sporządził taki testament: „Zapisuję Areteusowi, aby żywił moją matkę i utrzymywał ją w starości; Chariksenowi, aby wydał za mąż moją córkę i wyposażył ją jak najuczciwiej: w razie zaś gdyby jeden z nich zeszedł ze świata, ustanawiam jego dziedzicem tego, który zostanie”. Świadkowie testamentu natrzęsali się z tego; ale kiedy doszedł do wiadomości spadkobierców, ci przyjęli go ze szczególnym ukontentowaniem: i gdy jeden z nich, Chariksenus, umarł w pięć dni później, wówczas Areteus, stawszy się dziedzicem owej jego schedy, zaopiekował się troskliwie matką Eudamidasa, a z pięciu talentów, które stanowiły jego majątek, połowę dał w posagu własnej jedynaczce, drugą zaś córce Eudamidasa i wyprawił im wesele w tym samym dniu.

Oto wymowny przykład; ale jest w nim jedna skaza: to jest owa mnogość przyjaciół. Doskonała przyjaźń, o której tu mówię, jest niepodzielna: każdy oddaje się przyjacielowi tak całkowicie, iż nic mu nie zostaje na postronnie związki; przeciwnie, każdy troska się, że nie jest podwójny, potrójny i poczwórny, i że nie ma kilku dusz i kilku woli, aby je wszystkie oddać. W pospolitych przyjaźniach można się tak rozdzielić: można w tym miłować piękność, w drugim hojność, w tamtym ojcostwo, w tym braterstwo, i tak dalej; ale przyjaźń która posiada duszę i panuje nad nią wszechwładnie, nie może nijak być rozdwojona. Gdyby w tym samym czasie obaj zażądali pomocy, ku któremu byś pospieszył? Gdyby żądali usług wręcz przeciwnych, jakżebyś sobie dał radę? Gdyby jeden powierzył ci pod pieczęcią tajemnicy rzecz, której wiadomość byłaby użyteczną drugiemu, jakżebyś to rozplątał? Jedyna i doskonała przyjaźń zwalnia ze wszystkich innych zobowiązań: tajemnicę, której przysiągłem nie zdradzić nikomu, mogę bez krzywoprzysięstwa zwierzyć temu, kto nie jest kim innym jeno mną. To już, zaiste, wielki cud, takie podwojenie się; i nie pojmują snąc jego szczytności ci, którzy mówią o potrojeniu. Coś, co jest najdoskonalniejsze, nie może mieć równego sobie: kto przypuszcza, że mogę kochać dwóch, jednego równie jak drugiego, że oni mogą kochać się między sobą i kochać mnie tak jak ja ich, ten rozmnaża w jakoweś niewidziane braterstwo rzecz najbardziej jedną i jednolitą i która już sama w sobie niełacno trafia się na świecie. Poza tym przykład ten doskonale odpowiada temu, co powiedziałem: Eudamidas bowiem jako łaskę i dobrodziejstwo przekazuje przyjacielom to, iż korzysta z ich usług; czyni ich spadkobiercami schedy, która polega

Przyjaźń

<sup>369</sup>słowa (...) Arystotelesa (...) nie ma na świecie przyjaciół — parafraza, por. Diogenes Laertios, *Arystoteles*, [w:] *Żywoty i poglądy słynnych filozofów*, V, 21. [przypis edytorski]

na tym, iż daje im w ręce środki czynienia mu dobrze: i bez wątpienia siła przyjaźni bogaciej okazuje się w jego postępku niż w uczynku Areteusa. Są to rzeczy niepodobne do pojęcia dla kogoś, co ich nie kosztował. Co do mnie, oceniam najzupełniej odpowiedź, jaką dał pewien młody żołnierz Cyrusowi, gdy go pytał, za ile oddałby konia, na którym świeżo zdobył nagrodę w wyścigu, i czy chciałby go pomieniać za królestwo: „Zaiste, nie, panie; oddałbym go wszelako chętnie, aby nabyć przyjaciela, gdybym znalazł człowieka godnego takiego związku”. Nieźle to wyraził: „gdybym znalazł”; łacno bowiem znajduję się ludzi nadających się do powierzchownej przyjaźni: ale do takiej, w której kładzie się na szalę całą swą istotę, tracąc z oczu wszystko inne, trzeba zaiste, aby wszystkie sprężyny były doskonale bezpieczne i czyste.

W stosunkach zespalaających ludzi tylko w jednym punkcie starczy ubezpieczyć się od niedoskonałości, które osobliwie dotyczą tego punktu. Nie dbam o to, jaką religię wyznają mój lekarz i adwokat; ten wzgląd nie ma nic wspólnego ze świadczeniami przyjaźni, jaką mi są winni. Toż samo ze służbą: mało się troszczę o to, czy mój sługa przestrzega czystości, pytam się jeno, czy jest gorliwy w pracy; bardziej strzegę się woźnicy bałwana niż kostery; kucharza nieświadomego rondli niż swarliwego. Nie bawię się w stanowanie przepisów, jak trzeba postępować; inni dość się tym już zaprzatają; mówię jeno, co ja sam robię.

*Mibi sic usus est: tibi, ut opus est facto, face*<sup>370</sup>.

Do uciesznej pogwarki przy stole szukam człeka zabawnego, nie zaś sensata; do łózka, piękności wprzód niż dobroci; do statecznej rozmowy lubię naukę bez bakalarstwa: i tak we wszystkim. Pewien, przydybany, jak ujeżdżał na kij, bawiąc się ze swymi dziećmi, prosił tego, który go zaskoczył, aby wstrzymał sąd o tym, póki sam nie będzie ojcem: rozumiejąc, iż czułość, jaka zrodzi się wówczas w jego duszy, uczyni go sprawiedliwym sędzią takiego postępku. Tak samo i ja rad bym mówić do ludzi, którzy pokosztowali tego, o czym mówię; ale ponieważ wiem, jak taka przyjaźń niezwyčajną i rzadką jest rzeczą, nie mam nadziei spotkać dobrego sędziego w tej materii. Zgoła rozprawy, jakie starożytność zostawiła w tym przedmiocie, zdają mi się mdle naprzeciw pojęć, jakie ja mam o nim; na tym punkcie rzeczywistość przewyższa same nawet przepisy filozofii.

*Nil ego contulerim iucundo sanus amico*<sup>371</sup>.

Starożytny Menander mienił szczęśliwym człowieka, który zdołał spotkać bogdaj cień przyjaciela: miał rację tak mówić, zwłaszcza jeśli tego posmakował. W istocie bowiem, jeśli porównam całą resztę mego życia, mimo iż dzięki łasce Boskiej spłynęło mi ono mile, dostatnio i, wyjąwszy stratę takiego przyjaciela, bez dotkliwego strapienia, pełne spokojności ducha (jako iż zadowalałem się tym, co posiadałem z natury i urodzenia, nie zabiegając o inne); jeśli, powiadam, przyrównam to wszystko do czterech lat, które mi było dane cieszyć się lubą kompanią i obcowaniem tego człowieka, czuję, iż wszystko inne to był jeno dym, jeno noc ciemna i sprzykrzona. Od dnia, w którym go straciłem,

*... Quem semper acerbum, Semper honoratum (sic Di voluistis!) habebo*<sup>372</sup>,

wlokę jeno gnuśnie leniwe godziny; uciechy nawet, które mi się nastęrczają, miast pocieszać, zdwajają żal po jego stracie: byliśmy bowiem we wszystkim po połowie; mam tedy uczucie, iż ograbiam go z jego części:

*Nec fas esse ulla me voluptate hic frui*

<sup>370</sup>*Mibi (...)* face (łac.) — „Tak ja czynię: ty czyni zaś, jak ci tam wypadnie” (Terentius, *Heauton Timorumenos*, I, 1, 28; tłum. Edmund Cięglewicz). [przypis tłumacza]

<sup>371</sup>*Nil (...)* amico (łac.) — „Nic ponad przyjaciela milego nie cenię/ Wyżej, o ile jestem sam przy zdrowych zmysłach” (Horatius, *Satirae*, 5, 44; tłum. Edmund Cięglewicz). [przypis tłumacza]

<sup>372</sup>*Quem semper (...)* habebo (łac.) — „Dzień to dla mnie na zawsze bolesny... Tak bóstwa/ Zrządziły... ale również na zawsze czcigodny” (Vergilius, *Aeneida*, V, 41; tłum. Edmund Cięglewicz). [przypis tłumacza]

*Decrevi, tantisper dum ille abest meus particeps*<sup>373</sup>.

Byłem tak włożony i wzwyczajony wszędy być społem, że zdaje mi się, jakbym był jeno połową:

*Illam meae si partem animae tulit  
Maturior vis, quid moror altera?  
Nec carus aequae, nec superstes  
Integer. Ille dies utramque  
Duxit ruinam*<sup>374</sup>...

Nie ma uczynku ani pomyslenia, przy którym bym nie musiał tego powiedzieć, jak i on by rzekł na moim miejscu: tak samo bowiem, jak mnie przewyższał nieskończenie w każdej innej doskonałości i cnocie, tak i w obowiązkach przyjaźni.

*Quis desiderio sit pudor, aut modus  
Tam cari capitis*<sup>375</sup>?

... *O misero frater adempte mihi!*  
*Omnia tecum una perierunt gaudia nostra,  
Quae tuus in vita dulcis alebat amor.  
Tu mea, tu moriens, fregisti commoda, frater;  
Tecum una tota est nostra sepulta anima:  
Cuius ego interitu tota de mente fugavi  
Haec studia, atque omnes delicias animi*<sup>376</sup>.

*Alloquar? audiero nunquam tua verba loquentem?  
Nunquam ego te, vita frater amabilior,  
Adspiciam posthac? at certe semper amabo*<sup>377</sup>.

Ale posłuchajmy nieco, jak przemawia ów szesnastoletni młodzieniaszek.

---

Ponieważ przekonałem się, iż tymczasem dzieło to<sup>378</sup> dobyli na światło, i to w złym zamiarze, ludzie, którzy starają się zamącić i odmienić ustrój naszego państwa, nie troszcząc się, czy ta odmiana wyjdzie na lepsze, i że wmieszali je między inne pisma swego pokroju, odstąpiłem od zamiaru pomieszczenia go tutaj. I aby pamięć autora nie ucierpiała z tej przyczyny w obliczu tych, którzy nie mogli znać z bliska jego mniemań i czynów, objaśniam ich, że przedmiot swój podjął on w chłopięcych latach, ot, dla ćwiczenia, jako temat potoczny i tysiąc razy wytarty po książkach. Nie wątpię ani trochę, iż wierzył

---

<sup>373</sup>*Nec fas (...)* particeps (łac.) — „I za grzech to uznałem zażywać rozkoszy/ Jakiegokolwiek, jak długo druch mój jej nie dzieli!” (Terentius, *Heauton Timorumenos*, I, 97; tłum. Edmund Cięglewicz). [przypis tłumacza]

<sup>374</sup>*Illam (...)* ruinam (łac.) — „Więc jeśli przemoc sroga przedwcześnie mi porwała/ Tę lepszą część mej duszy;/ To na cóż czekam jeszcze z tą drugą częścią z ciała/ Z tym „ja” mniej miłym, wiotszym?/ Wszak dzień ów, dzień rozłąki, obu nas w grobie kruszy!” (Horatius, *Odae*, II, 17, 5; tłum. Edmund Cięglewicz). [przypis tłumacza]

<sup>375</sup>*Quis desiderio (...)* capitis (łac.) — „Więc może się mam wstydzić, że mnie rwie tęsknica,/ Może się mam hamować w żalu za kochankiem?” (Horatius, *Odae*, I, 24, 1; tłum. Edmund Cięglewicz). [przypis tłumacza]

<sup>376</sup>*O misero (...)* animi (łac.) — „Bracie mój, zmarły na nieszczęście me,/ Z tobą mi zgasły wszystkie me radości,/ Które ożywiał słodkiej družby czar!/ Twa śmierć strzaskała te moje rozkoszy/ I z tobą poszła dusza wspólna w grób!/ Jam po twym zgonie pędził nawet Muzy,/ Rozkosz jedyną, z mego serca precz!” (Catullus, *Carmina*, LVIII, 20; tłum. Edmund Cięglewicz). [przypis tłumacza]

<sup>377</sup>*Alloquar (...)* amabo (łac.) — „Nigdyż nie będę rozmawiać ja z tobą, /I nigdy nie mam słyszeć już twych słów?/ Nigdyż cię, miłszy nad życie, nie ujrzę?/ Lecz kochać będę cię po wieków wiek!” (Catullus, *Carmina*, LXV, 9; tłum. Edmund Cięglewicz). [przypis tłumacza]

<sup>378</sup>dzieło to — Montaigne ma tu na myśli traktat *O dobrowolnej niewoli*, którego zamieszczenia, mimo poprzedniej zapowiedzi, uważa za właściwsze poniechać. [przypis tłumacza]

w to, co pisał, zbyt bowiem był sumienny, aby skłamać nawet w zabawie: wiem zresztą, że gdyby mógł wybierać, byłby się wolał urodzić w Wenecji niż w Sarlac; i wiedział czemu. Ale miał on inną maksymę, wyrytą niezatartymi głoskami w duszy, mianowicie posłuszeństwo i religijną uległość dla praw, pod którymi się urodził. Nie było pewnie nigdy lepszego nadeń obywatela ani przywiązanego do spokoju ojczyzny, ani bardziej wrogiemu zamieszkom i nowinkom swego wieku; raczej byłby użył swej wiedzy na to, by je zgasić, niż aby dostarczyć materii do ich rozdmuchania: duch jego był odlany wedle kształtu innych czasów niż nasze. Owo miast tego poważnego dzieła, przytoczę tutaj inne, powstałe w tym samym okresie jego wieku, bardziej młodzieńcze i figlarne.

## ROZDZIAŁ XXVIII. DWADZIEŚCIA DZIEWIĘĆ SONETÓW STEFANA DE LA BOËTIE<sup>379</sup>

*Pani de Grammont, hrabinie de Guissen.*

Pani, nie ofiaruję ci nic ze swego, ponieważ nic nie posiadam, co by już nie było twoim, lub ponieważ nie znajduję nic godnego ciebie: ale pragnę, aby te wiersze, w jakimkolwiek miejscu się ukażą, nosiły na czele, twoje, pani, imię, a to dla czci, jaką im będzie mieć za patronkę dostojną Koryzandę z Andoins. Ów dar zdaje mi się sposobnym dla ciebie, ile że mało jest pań we Francji które by lepiej umiały ocenić poezję i dzielniej się nią posłużyć; po wtóre, ponieważ nie znam nikogo, kto by w nią potrafił wlać tyle życia i ducha, jak ty to, pani, czynisz przez te piękne i bogate cnoty harmonii, jakimi wśród miliona innych piękności natura cię obdarzyła. Pani, te wiersze zasługują, byś je pokochała; zgodzisz się bowiem z moim zdaniem, iż w całej Gaskonii nie zrodziły się równe im co do natchnienia i wdzięku i lepiej świadczące o bogactwie dłoni, z której wyszły. I nie chciej, pani, czuć zazdrości o to, iż dostała ci się jedynie reszta z tego, co już z nich dałem wydrukować pod wezwaniem pana de Foix, twego zacnego krewniaka. Te oto mają w sobie coś żywszego i gorętszego, jako iż uczynił je w samym kwiecie młodości, rozgrzany pięknym i szlachetnym żarem, o którym powiem ci, pani, któregoś dnia do ucha. Inne napisał później, na cześć swojej żony, wówczas kiedy odbywał przedmażeńskie zaloty, i czuć w nich już niejaką małżeńską oziębłość. Ja zaś należę do tych, którzy mniemają, iż poezja nigdzie indziej nie śmieje się tak nadobnie, jak to czyni w przypłochym i swobodnym przedmiocie.

<sup>379</sup> Rozdział XXVIII. Dwadzieścia dziewięć sonetów Stefana de la Boëtie — istotnie, pierwsze wydanie *Prób* zamieszcza w tym miejscu 29 sonetów Stefana de la Boëtie. Przygotowując do druku ostatnie wydanie, Montaigne wykreślił je własnoręcznie z dopiskiem „zamieszczone gdzie indziej”: mianowicie w pismach zmarłego przyjaciela ogłoszonych jego staraniem. Większość nowszych wydań pomija też te sonety, tym słuszniej, iż same przez się, jednomyślnym zdaniem wydawców, nie przedstawiają nic godnego uwagi. Jest to jedno z owych w miarę szkolnych i chłodnych naśladownictw Petrarcki, jakich pełno w owym czasie w poezji wszystkich języków. Obciążać tą naleciałością polski przekład wydało mi się tym bardziej zbyteczne; jednak dla dania pojęcia o charakterze utworu, który Montaigne, patrząc oczyma przyjaźni, ocenia tak entuzjastycznie, przytoczę parę z tych sonetów: I. Daruy, Miłości, daruy: tobie oto święcę/ Resztę dni moich, głos mój, y te pisma moje;/ Me szloch, me westchnienia, łzy y niepokoje;/ Y nic nie chcę zawdzięczać, ieno twoicy ręce./ Ha! z iakąż losy ze mną igrają pustotą!/ Z ciebie, Miłości, wczoray nieledwie szydziłem;/ Sił mi nie stało: widzę, przyznaię, błędziłem./ Zbyt strzegłem mego serca, rzekam się go oto./ Ieślim, chcąc ie uchwować, przewłókl tve zwycięstwo./ Nie mścisz się na nim za to; tym większa twa chwała;/ Y skoro nie zwalczyło mnie pierwsze natarcie./ Pomniy, iż dzielny hetman y dusza wspaniała/ W pokonanym swym ieńcu umie cenić męstwo./ Tem więcej go szacuiąc, gdy walczył uparcie. II. To Miłość, Miłość sama trafiła mnie w sedno;/ Wždy Miłość nayognistsza, nayobfitsza w biedy,/ Iakiey ubogie serce drzwi otwarło kiedy:/ Okrutna, utopiła nie strzałę swą iedną./ Ale łuk, strzały, kolczan, w biedne moje zmysły;/ Ieszcze miesiąca nie masz, iak władzę icy czuię,/ Iak tę ziadłą truciznę w mych żyłach hoduię./ A iuz rozum, spokojność w niwecz się rozprysły!/ Ha! możeż ieszcze wrosnąć ta słodka gardzina,/ Która w tak straszney męce we mnie się poczyna?/ Rośnij, gdy zdolesz rosnać, y coraz to czyściciey;/ Żywisz się łzami, lez ci przyrzekam obficie,/ Y westchnień na ochłodę, y pulsów mych bicie./ Lecz niechay zło naygorsze z początku się ziści. III. Stałość się, moje serce; zbądźmy się swobody./ Na co przedłużać walkę bogdaj o godzinę?/ Na to chyba, by karę pomnażać y winę;/ Nie masz iuz we mnie mocy, iaka była wprzody./ Rozum przez czas nieiaki stawał przy mym boku;/ Owo żąda odmieniec (ponoć iuz się stało),/ Bym szedł w służby, to maiąc za pociechę całą./ Ze nikt ieszcze nie umknął się tego wyroku./ Ha! trza iuz ulec pono: opór tam stracony,/ Kędy w rozumie szukać daremnie obrony./ Widzę, że Amor oto niewinnego czleka/ Bez niakiego prawa, zakuł mnie w kaydany;/ Y widzę, że królowi temu, od wiek wieka,/ Nawet w bezprawiach iego, rozum iest poddany. [przypis tłumacza]

## ROZDZIAŁ XXIX. O UMIARKOWANIU

Jak gdyby dotknięcie nasze było skażone, psujemy naszym obcowaniem rzeczy same z siebie dobre i piękne. Możemy pojąć cnotę w ten sposób, iż stanie się błędem, jeśli zechcemy ją praktykować zbyt ostro i bezwzględnie. Ci, którzy powiadają, iż nie może być zbytku w cnocie, jeśli bowiem jest zbytek, nie jest to już cnota, igrają jeno ze słowami:

*Insani sapiens nomen ferat, aequus iniqui,  
Ultra quam satis est, virtutem si petat ipsam*<sup>380</sup>.

Filozofia rozróżnia subtelnie te rzeczy i wie, iż można i nadto kochać cnotę, i unieść się zbyt daleko w sprawiedliwym postępku. To właśnie ma na myśli słowo boże: „nie bądźcie cnotliwi bardziej niż trzeba, ale bądźcie cnotliwi w miarę”<sup>381</sup>. Widziałem kogoś (ba, z największych!), który zaszkodził jeno swojej religii przez to, iż okazywał się nabożnym ponad wszelkie przykłady ludzi swego stanu. Lubię natury umiarkowane i pośrednie: nieumiarkowanie w dobrym nawet, jeśli mnie wprost nie mierzi, w każdym razie zaskakuje mnie i stawia w kłopotcie, jak je ochrzcić. Matka Pauzanasza, która pierwsza dała pobudkę i przyniosła pierwszy kamień ku zagładzie syna; dyktator Postumiusz, który swego dał uśmiercić za to, iż zapal młodości kazał mu się szczęśliwie wysunąć nieco z szeregu w posciugu za nieprzyjacielem, nie tyle wydają mi się sprawiedliwi, co dziwni. Nie umiałbym doradzać ani też naśladować tak nieludzkiej i tak drogo okupionej cnoty. Łucznik, który przynosi poza cel, chybia tak samo jak ten, który go nie sięga; oczy ślepną tak samo, kiedy spojrzeć nagle w wielkie światło, jak kiedy zanurzyć je w ciemności. Kalikles w Platonie powiada, iż ostatecznie krańce filozofii są niebezpieczne i nie radzi zapuszczać się w nią poza granice pożytku: zażyta z umiarkowaniem jest luba i pożyteczna, w ostateczności swej zasię czyni człowieka dzikim i szkodliwym, wzgardzicielem religii i powszechnego prawa, wrogiem obcowania z ludźmi, wrogiem ludzkich uciech, niezdatnym do spraw publicznych, niezdolnym wspomóc drugiego i samego siebie, godnym, aby go bezkarnie spoliczkowano<sup>382</sup>. Ów Kalikles powiada prawdę: posunięta bowiem za daleko filozofia pęta wrodzoną prostotę i przez niewczesne subtelności sprowadza nas z pięknej i równej drogi wykreślonej przez naturę.

Przyjaźń, jaką żywi człek dla swej małżonki, jest ze wszech miar godziwa: mimo to teologia uważa za potrzebne nałożyć jej pęta i ograniczyć ją. Św. Tomasz potępia małżeństwa między zbyt bliskimi krewnymi, a to dla niebezpieczeństwa, że miłość, jaką by się miało dla takiej żony, byłaby zbyt nieumiarkowana. Przywiązanie małżeńskie uważa się za doskonałe i dostatecznie zupełne: jeśli zatem obciążyć je jeszcze miłością płynącą z krewiństwa, nie ma wątplenia, iż nadmiar ten łącznie zawiedzie takie stadło poza granice rozsądku.

Nauki, które kierują obyczajami ludzi, jako teologia i filozofia, mieszają się do wszystkiego: nie ma tak prywatnej i sekretnej czynności, by się zdołała umknąć ich wiedzy i jurysdykcji. I zaiste prześcipni są ci mędrkowie, którzy bronią swej wolności: podobnie białogłowy odslaniają, ile mogą, swoje członczki gachom, lekarzowi zasię wara! Tęgo wstyd zabrania. Chcę zatem w imieniu owych nauk pouczyć o tym mężów, jeśli są jeszcze jacy nazbyt zajadli w łóżnicy małżeńskiej: mianowicie iż nawet rozkosze zażywane w obcowaniu z żonami są potępione, jeśli nie zachowywać w tym umiarkowania; tak samo można tu zgrzeszyć wyuzdaniem i swowolą jak w zbliżeniu nieprawym. Te bezwstydne pieszczoty, do których popychają nas w tych igrach pierwsze upały miłosne, nie tylko są nieprzystojne, ale i szkodliwe w stosunku do własnych żon. Niech się uczą bezwstydu bodaj z innej dłoni: na naszą potrzebę zawsze będą dosyć ku temu pochopne. Ja posługiwałem się w tym zawždy jeno naturalnym i prostym obyczajem.

Małżeństwo jest to święty i bogobojny związek: oto dlaczego rozkosz w nim czerpana winna być powściągliwa, stateczna i zaprawna szczyptą surowości; winna to być

Małżeństwo, Przyjaźń,  
Religia, Seks, Małżeństwo,  
Żona

Małżeństwo, Seks

<sup>380</sup>*Insani (...) ipsam* (łac.) — „Mędrca nazwą wariatem, a uczciwca szują./ Jeśli dążąc do cnoty, nadto przeholują” (Horatius, *Epistulae*, 6, 15; tłum. Edmund Cięglewicz). [przypis tłumacza]

<sup>381</sup>*słowo boże (...) w miarę* — parafraza Biblii, Rz 12:3. [przypis edytorski]

<sup>382</sup>*Kalikles w Platonie (...) spoliczkowano* — Platon, *Gorgiasz*. [przypis tłumacza]

rozkosz poniekąd roztropna i sumienna. I ponieważ jej ostatecznym celem jest płodzenie, niektórzy zgola podają w wątpliwość, czy jeśli jesteśmy pozbawieni nadziei owocu (jako gdy kobieta przekroczyła swój wiek albo jest brzemienna), czy dozwolone jest szukać jej uścisku: wedle praw Platona jest to mężobójstwo. Pewne narody, między innymi mahometanie, brzydzą się obcowaniem z kobietą brzemienną: inne znów, gdy ma swoje upławy. Zenobia dopuszczała swego małżonka jeno dla jednego ładunku; to uczyniwszy, pędziła go precz od siebie na cały czas ciąży, aż do rozwiązania: wówczas dopiero dopuszczała go powtórnie do rzeczy: wspaniała zaiste i zacny przykład małżeństwa!

Mniemam, iż od jakiegoś poety będącego w upałach i łasego na owe faramuszki, zapożyczył Platon tę opowiastkę<sup>383</sup>: Jednego dnia Jupiter obskoczył swą małżonkę z taką furią miłosną, iż nie mogąc doczekać, by weszła do łożnicy, obalił ją na podłogę; i od gwałtowności rozkoszy zapomniał wielkich i ważnych rezolucji, jakie powziął był z innymi bogami na Radzie Niebieskiej, chlubiąc się, iż tyle znalazł smaku w tym raziczku, ile wówczas, kiedy pierwszy raz wziął jej był dziewictwo w sekrecie przed rodzicami.

Królowie perscy dopuszczali żony do kompanii w festynach; ale kiedy czuli, że wino ich rozgrzało i że trza im już ze wszystkim popuścić cugli swywoli, odsyłali je do komnat, aby nie czynić ich uczestniczkami swoich nieumiarkowanych chuci; w ich zaś miejsce kazywali przyprowadzać obce, względem których nie mieli powinności szacunku<sup>384</sup>. Nie wszystkie uciechy i nie wszystkie zadowolenia przygodzą się każdemu. Epaminondas kazał uwięzić jakiegoś chłopca za rozpustę; Pelopidas prosił, by go puścił wolno dla jego miłości; odmówił: później zasię przyzwolił to swojej dziewce, która też o to prosiła; przy czym rzekł, „iż jest to łaska godna miłośnicy, ale nie hetmana”. Sofokles piastujący urząd pretora równocześnie z Peryklosem, widząc przechodzącego mimo gładkiego chłopaka: „O cóż za ładny chłopak!” rzekł do Peryklesa. „Przystaloby to innemu, ale nie pretorowi — odparł Perykles — ten bowiem winien mieć nie tylko ręce, ale i oczy czyste<sup>385</sup>. Cesarz Aelius Werus odpowiedział żonie, gdy się skarżyła, iż miłość swą obnosi po innych kobietach: „że czyni to przez skrupuł sumienia, ile że małżeństwo jest to imię czci i godności, a nie lubieżnej i rozpustnej żądz”. Historia kościelna przechowała ze czcią pamięć niewiasty, która odtrąciła swego męża, nie chcąc znosić i podzielać jego zbyt nieskromnych i wyuzdanych zbliżeń. Nie masz, w rzeczy, żadnej tak godziwej rozkoszy, w której zbytek i nieumiarkowanie nie byłyby naganne.

Zaiste, dobrze zważywszy, żali człowiek nie jest to żałośliwe zwierzę? Już sama natura ledwie że mu pozwala kosztować jakiejś pełnej i czystej uciechy, a jeszcze on dokłada wszelkich starań, aby ją sobie skazić mędrkowaniem! Jak gdyby nie dość jeszcze był nędzny, własną sztuką i pilnością pomnaża swą ułomność.

*Fortunae miseris auxiliis arte vias*<sup>386</sup>.

Mądrość ludzka bardzo głupio wysiła swą przemyślność, aby zmniejszyć ilość i słodycz rozkoszy, które nam przynależą; z drugiej strony cały swój dowcip i umiłowanie obraca na to, aby stroić i barwiczką ozdabiać zło i zmniejszać nam jego poczucie. Gdybym był prawodawcą jakiej sekty, obrałbym inną drogę, bardziej naturalną, to znaczy prawdziwą, pożyteczną i świętą, i może zdobyłbym się na to, aby ją nakreślić. Bądź co bądź, nasi duchowi i cielesni lekarze, jakoby zmówiwszy się z sobą, nie znajdują żadnej kuracji ani innego lekarstwa dla chorób ciała i duszy, jak jeno przez cierpienie, ból i udrękę. Czuwania, posty, włosiennice, utrapienia długiej samotności, wiekuiste więzienia, różgi i inne męczarnie, wprowadzono w tym celu; ale w ten sposób, by były naprawdę dotkliwe i by w nich była paląca gorzkość; nie tak jak było z owym Gallionem, senatorem rzymskim<sup>387</sup>.

<sup>383</sup> *od jakiegoś poety (...) zapożyczył Platon tę opowiastkę* — Platon (*Państwo*, III, 390c) krytykuje opowiastkę Homera (*Iliada*, XIV, 294–353), jako jeden z przykładów gorszących fragmentów o bogach, które powinno się ocenzurować. [przypis edytorski]

<sup>384</sup> *Królowie perscy dopuszczali żony (...) nie mieli powinności szacunku* — Plutarch, *Zalecenia małżeńskie*, 16. [przypis tłumacza]

<sup>385</sup> *Sofokles (...) rzekł do Peryklesa (...) ale i oczy czyste* — Cynceron, *O powinnościach*, I, 144. [przypis tłumacza]

<sup>386</sup> *Fortunae (...) vias* (lac.) — „Sami pracujemy nad tym, aby pomnożyć nędzę naszego istnienia” (Propertius, *Elegiae*, III, 7, 44; tłum. Edmund Cięglewicz). [przypis tłumacza]

<sup>387</sup> *by były naprawdę dotkliwe i by w nich była paląca gorzkość; nie tak jak było z owym Gallionem* — Junius Gallio, senator rzymski, przez cesarza Tyberiusza usunięty z senatu i skazany na wygnanie z Italii. [przypis edytorski]

O tym, gdy go wygnano na wyspę Lesbos, doszła wieść do Rzymu, iż sobie tam zażywa wczasów i że to, co mu nałożono na karę, obróciło się ku rozkoszy: za czym rozmyślili się, aby go odwołać<sup>388</sup> ku własnej żonie i domowi, i nakazali mu tam przebywać, iżby wstręt jego stał mu się narzędziem kary. Gdyby komuś post przysparzał zdrowia i rzeźkości, komu by ryba smaczniejsza była niż mięso, nie byłoby to już zbawienne lekarstwo: tak samo jak w prawdziwej medycynie leki nie działają skutecznie u tego, kto je przyjmuje z ochotą i przyjemnością; gorycz i ohyda są to okoliczności pomocne do ich działania. Natura, która przyjmowałaby rabarbę jako zwykłe pożywienie, unicestwiłaby jej skutek. Lekarstwo musi drażnić żołądek, jeśli go ma uleczyć: w tej sprawie chyba powszechna reguła, że rzeczy leczą się swym przeciwieństwem; zło bowiem leczy tutaj zło.

To mniemanie łączy się poniekąd z innym, tak starożytnym, które każe wierzyć, iż czynimy przyjemność niebu i naturze mordem i mężobójstwem, jak to było powszechnie przyjęte we wszystkich religiach. Jeszcze za naszych ojców Amurat po zdobyciu Istmu poświęcił sześcuset greckich młodzieńców duszy swego rodzica, iżby ta krew posłużyła za oczyszczenie i odkupienie grzechów zmarłego. I w owych nowych ziemiach odkrytych za naszej pamięci, czystych jeszcze i dziewiczych w porównaniu z naszymi, zwyczaj ten rozpowszechniony jest niemal wszędzie. Wszystkie ich bożki napawają się krwią ludzką, nie bez licznych przykładów potwornego okrucieństwa. Palą tam ludzi żywcem i w pół upieczonych wyciągają z paleniska, aby im wydrzeć serce i wnętrzności; innych, zwłaszcza kobiety, odzierają żywcem, aby z ich zakrwawionej skóry sporządzać jakoby maski i przebrania. I widzi się tam również nie mniej przykładów stałości i hartu; ci biedni ludzie przeznaczeni na ofiarę, starcy, niewiasty, chodzą na kilka dni przedtem zbierając jałmużnę na koszty swej kaźni i śpieszą na miejsce stracenia, śpiewając i tańcząc wraz z przyglądającymi się.

Posłowie króla Meksyku, malując Ferdynandowi Kortezowi wielkość swego pana, przedstawivszy mu, jako ma trzydziestu wasalów, z których każdy może zgromadzić sto tysięcy żołnierzy, jako mieszka w najpiękniejszym i najwarowniejszym mieście, dodali, iż ma do ofiarowania bogom pięćdziesiąt tysięcy ludzi rocznie. Istotnie powiadają o nim, iż podtrzymywał wojnę z niektórymi sąsiednimi ludami nie tylko dla ćwiczenia rycerskiej młodzieży, ale głównie aby z jeńców wojennych czerpać ofiary dla religijnych obrządków. Na cześć tegoż Korteza w innym znów mieście poświęcili mieszkańcy naraz pięćdziesięciu ludzi. Przytoczę jeszcze tę opowieść: niektóre z tych ludów, pokonane przez niego, słały doń posłów z uznaniem poddaństwa i prośbą o przyjaźń; przy czym przedkładali mu trojaki rodzaj podarków z takim oświadczeniem: „Panie, oto pięciu niewolników; jeśli jesteś dumnym bogiem, który pasie się krwią i ciałem, zjedz ich, a wnet dostarczymy więcej; jeśliś bogiem łagodnym, oto kadzidło i pióra; jeśliś zaś człowiekiem, przyjm te oto ptaki i owoce”.

## ROZDZIAŁ XXX. O KANIBALACH

Kiedy Pyrrus wkroczył do Italii, uznawszy porządek armii, jaką Rzymianie wysłali przeciw niemu, rzekł: „Nie wiem, co to mogą być za barbarzyńcy (Grecy bowiem tak nazywali wszystkie cudzoziemskie narody), ale szyk tego wojska, które oto widzę, zgola nie jest barbarzyński”. Toż samo powiedzieli Grecy o wojsku, które Flaminiusz prowadził przez ich kraj; toż i Filip, widząc ze wzgórką porządek i rozmieszczenie obozu rzymskiego pod wodzą Publiusza Sulpicjusza Galby. Oto jak trzeba się strzec, aby się nie dać omamić pospolitym mniemaniom, i jak trzeba sądzić wedle rozumu, nie wedle głosu pospółstwa.

Miałem długo przy sobie człowieka, który mieszkał jaki dziesięć lat w owym drugim świecie odkrytym za naszych czasów; mianowicie w okolicy, gdzie wylądował Villegaignon i którą nazwał *Francją antarktyczną*<sup>389</sup>. To odkrycie nowego, niezmiernego kraju zda się być rzeczą nader wielkiej wagi. Nie wiem, czy można ręczyć, aza w przyszłości nie trafi się znowuż inna taka niespodzianka: tylu już uczeńszych od nas pomyliło się w tej materii! Boję się, iż mamy oczy większe niż żołądek i większą chciwość niż możność: obłapiamy rękoma wszystko, ale chwytamy jeno wiatr.

<sup>388</sup>gdy go wygnano na wyspę Lesbos (...) zażywa wczasów (...) go odwołać — Tacyt, *Roczniki*, VI, 3. [przypis edytorski]

<sup>389</sup>*Francja antarktyczna* — Brazylia, dokąd przybył w r. 1557 Villegagnon, człowiek odważny i awanturniczy; osiedlił się w Brazylii z gromadką protestantów, którzy szukali tam schronienia. [przypis tłumacza]

Solon (w Platonie) opowiada, jako dowiedział się od kapłanów w mieście Sais w Egipcie, że w dawnych czasach, przed potopem, była wielka wyspa, zwana *Atlantyda*, prosto naprzeciw ujścia cieśniny Gibraltarskiej, rozleglejsza niż cała Afryka i Azja razem. Owo królowie tego kraju (którzy nie tylko byli panami tej wyspy, ale posunęli się w łód stały tak daleko, iż dzierżyli wszcz Afrykę aż do Egiptu, wzdłuż zaś Europę aż do Toskanii) postanowili puścić się do Azji i podbić wszystkie narody, okalające Morze Śródziemne aż do zatoki Morza Czarnego. W tym celu przebyli Hiszpanię, Galię, Italię, aż do Grecji, gdzie Ateńczycy stawili im czoło: ale w niejaki czas potem i Ateńczycy, i oni, i ich wyspa, wszystko pochłonięte zostało przez potop.

Bardzo jest prawdopodobne, że to straszliwe spustoszenie wodne dokonało osobliwych przemian w zamieszkaniu ziemi. I tak, twierdzą, iż morze oderwało Sycylię od Italii;

*Haec loca vi quondam, et vasta convulsa ruina,*

.....  
*Dissiluisse ferunt: cum protinus utraque tellus*

*Una foret*<sup>390</sup>;

Cypr od Syrii, wyspę Negreponcką od stałego lądu Beocji; połączyło zasię gdzie indziej ziemie, które były rozdzielone, wypełniając mulem i piaskiem czeluście między nimi:

*... Sterilisque diu palus, aptaque remis,*

*Vicinas urbes alit, et grave sentit aratrum*<sup>391</sup>.

Ale nie ma wielkiego podobieństwa do prawdy, aby ta wyspa to miał być ów nowy świat, któryśmy świeżo odkryli; tamta bowiem niemal dotykała Hiszpanii i byłby to w istocie nieprawdopodobny skutek zalewu, gdyby ją miał usunąć tak, jak jest, o więcej niż dwanaście set mil; pomijając to, że nowsze wyprawy niemal już stwierdziły, że to nie jest wyspa, jeno łód stały; stykający się z Indiami wschodnimi z jednej strony, a z ziemiami, które są pod dwoma biegunami z drugiej; albo, jeśli jest od nich oddzielona, to tak małym przesmykiem i kanałem, że nie godzi się jej dlatego nazywać wyspą.

Zdaje się, że w tych wielkich ciałach zachodzą, podobnie jak w naszym, pewne poruszenia, jedne naturalne, drugie gorączkowe. Kiedy oglądam ślad, jaki za mej pamięci wyłobiliła rzeczka w mojej wiosce ku prawemu brzegowi i jak w ciągu dwudziestu lat przybrała tyle, iż podmyła fundamenty wielu budynkom, rozumiem dobrze, że to są niezwykle poruszenia. Gdyby bowiem woda ciągle postępowała albo miała postępować na przyszłość tym trybem, kształt świata byłby przemieniony; ale przychodzą w tym odmiany: to wody idą ku jednej stronie, to ku drugiej, to zostają w spokoju. Nie mówię o tych nagłych wylewach, których przyczyny są nam dostępne. W Medoku, nad morzem, mój brat, pan d'Arsac, patrzy na to, jak cała jego dziedzina tonie pomału pod piaskiem wyrzucanym przez morze: ledwie wystaje jeszcze kilka dachów: włości jego i grunty zmieniły się w piaszczyste wydmy. Mieszkańcy powiadają, iż od niejakiego czasu morze wcisnęło się tak daleko ku nim, że stracili do czterech mil. Owe piaski to jego forpoczty; widzimy takie wielkie góry ruchomej ziemi, jak idą o pół mili przodem i zalewają kraj.

Drugie świadectwo starożytności, jakie chcą niektórzy odnosić do tego odkrycia, znajduje się w Arystotelesie, to jest, o ile owa mała książeczka *O dziwach niesłychanych* jest jego ręki. Opowiada tam, że pewni Kartagińczycy, puściwszy się przez Morze Atlantyckie poza Gibraltar i długo żeglując, odkryli wreszcie wielką, bardzo żyzną wyspę, całą porosłą lasem i zwilżoną wielkimi i głębokimi rzekami, bardzo oddaloną od stałego lądu; i że oni, i inni po nich, znęceni pięknnością i rodzajnością ziemi, udali się tam z żonami i dziećmi i jeli się osiedlać. Panowie kartagińscy, widząc, iż kraj powoli się wyludnia, wydali umyślny zakaz, aby pod karą śmierci nikt nie ośmielił się jechać za owymi, i wypędzili stamtąd nowych mieszkańców, lękając się pono, iż z czasem mogliby się zbyt rozmnożyć,

<sup>390</sup>*Haec loca (...) foret* (łac.) — „Te kraje moc przyrody i ziemi trzęsienie/ Rozerwały, jak mówią: ongi obie części/ Stanowiły łód jeden” (Vergilius, *Aeneida*, III, 414; tłum. Edmund Cieglewicz). [przypis tłumacza]

<sup>391</sup>*Sterilisque (...) aratrum* (łac.) — „Gdzie niegdyś toń bezpłodną łódz wiosłami porze./ Tam siedzą ludne miasta lub plóg ziemię orze” (Horatius, *Ars poetica*, 65; tłum. Edmund Cieglewicz). [przypis tłumacza]



wyprzec ich samych i zrujnować ich państwo<sup>392</sup>. Ta opowieść Arystotelesa również nie ma związku z naszymi nowymi światami.

Ów człowiek, którego miałem przy sobie, był prosty i nieuczony; są to właściwości pomyslnie, gdy chodzi o wiarygodne świadectwo. Ludzie bystrzy patrzą ciekawiej i widzą więcej rzeczy, ale je wraz komentują; i chcąc narzucić swój sposób widzenia i zyskać dlań wiarę, nie mogą się wstrzymać, aby nie przekształcić nieco zdarzeń. Nie przedstawiają nigdy rzeczy po prostu, jeno nakręcają je i przebierają wedle oblicza, jakie w nich dostrzegli, i aby dodać swemu sądowi wagi i weprzec go w drugich, naciągają przedmiot ku tej stronie, rozwijają go i upiększają. Albo trzeba człowieka bardzo ścisłego, albo tak prostodusznego, by nie miał z czego budować i używać prawdopodobieństwa fałszywym wymysłem i który by w żadnym kierunku nie był uprzedzony. Mój był właśnie taki; prócz tego sprowadził mi niejednokrotnie wielu majtków i kupców, których poznał w tej podróży: owo też zadawałam się tym świadectwem, nie pytając, co by kosmografowie na to rzekli. Trzeba by tutaj topografów, którzy by nam opowiedzieli szczegółowo o miejscach, w których byli: ale tacy, skoro mają nad nami tę przewagę, iż widzieli Palestynę, chcą już zażywać przywileju bajania do woli o wszystkich częściach i zakątkach świata. Chciałbym, aby każdy pisał o tym, co wie, i tyle, co wie, nie tylko w tej rzeczy, ale i w innych. Może ktoś posiadać jakowąś wiedzę lub doświadczenie co do natury pewnej rzeki lub źródła, w innych zaś materiach wie tyle, co i każdy: owo, aby puścić w świat ten strzępek wiedzy, podejmuje napisanie całej fizyki. Z tego narowu wypływa wiele znacznych błędów.

Aby wrócić do przedmiotu, znajduję, iż wedle tego, co mi powiadano, nie ma nic barbarzyńskiego ani dzikiego w tym ludzie, chyba że każdy zechce mienić barbarzyństwem to, co różni się od jego obyczaju. Jakoż, po prawdzie, nie mamy innej miary dla prawdy i rozumu, jak tylko przykład i obraz mniemań i zwyczajów naszej ojczystej ziemi: tam jest zawsze najlepsza wiara, najlepsze prawa, najlepszy i doskonały obyczaj w każdej rzeczy. Oni są dzicy, tak samo jak dzikimi nazywamy owoce, które natura wydała ze siebie i naturalnego rozwoju; gdy w istocie raczej winilibyśmy nazwać dzikimi te, które myśmy skazili swymi wymysłami i odwrócili od przyrodzonego porządku. W owych mieszcza się w pełnej żywości i krzepocie prawdziwe użyteczne i przyrodzone cnoty i właściwości; w naszych zbędkarčiliśmy je, stosując do potrzeb naszego zepsutego smaku<sup>393</sup>. Jednakże nawet dla naszego smaku w różnych tamecznych owocach wzrosłych bez hodowli znajdzie się niezrównana soczystość i wybredność, z którą nasze i mierzyć się nie mogą. Nie pokaże się, by sztuka miała wziąć prym nad wielką i potężną matką naszą, naturą. Tak bardzo przeladowaliśmy piękność i bogactwo jej dzieł swymi wymysłami, żeśmy ją zgola ze wszystkim zdusili: toteż wszędzie, gdzie lśni się w swej czystości, dziwny wstyd zadaje naszym czczym i swowolnym zakusom.

Dziki

*Et veniunt hederae sponte sua melius,  
Surgit et in solis formosios arbutus antris;  
.....  
Et volucres nulla dulcius arte canunt*<sup>394</sup>.

Wszystkie nasze wysiłki nie mogą osiągnąć nawet tego, aby naśladować gniazdo najmniejszego ptaka, jego budowę, piękność i zdatność do użytku; ba, nawet tkanki<sup>395</sup> lichego pająka!

Wszystkie rzeczy, powiada Plato, są dziełem albo natury, albo trafu, albo sztuki: największe i najpiękniejsze dziełem pierwszej albo drugiego; najlichsze i najmniej doskonałe ostatniej.

Owe narody zdają mi się przeto o tyle barbarzyńskie, iż bardzo niewiele kształtowały się modłą ludzkiego dowcipu i pozostają bardzo blisko naturalnej prostoty. Rządzą nimi

<sup>392</sup>Opowiada tam, że pewni Kartagińczycy (...) nowymi światami — niemal dosłowny fragment z utworu tradycyjnie przypisywanego Arystotelesowi: *Opowiadania zdumiewające*, 84. [przypis edytorski]

<sup>393</sup>Oni są dzicy (...) zepsutego smaku — wpływ tego ustępu, jak w ogóle całego rozdziału, łatwo odnaleźć u J. Rousseau, zwłaszcza w *Emilu*. [przypis tłumacza]

<sup>394</sup>*Et veniunt (...) canunt* (lac.) — „I bluszcze ślą swe pędy różnie na swobodzie, / I głóg pięknie wybuja na samotnej skalce, / I ptak śpiewa najmilej nieuczony, wolny” (Propertius, *Elegiae*, I, 2, 10; tłum. Edmund Cięglewicz). [przypis tłumacza]

<sup>395</sup>tkanka — tu: to, co utkane; sieć. [przypis edytorski]

jeszcze prawa naturalne, bardzo mało zbędkarcone naszymi; a objawia się to w takiej czystości, że nieraz mnie żal bierze, iż wiadomość o tym nie przeniknęła wcześniej, w czasie, kiedy byli ludzie lepiej od nas zdolni to osądzić. Żal mi, iż Likurg i Platon nie znali ich, zdaje mi się bowiem, że to, co poznajemy z doświadczenia w tych narodach, przewyższa nie tylko wszystkie malowidła, jakimi poezja upiększyła wiek złoty, i wszystkie jej wymysły w celu wyobrażenia szczęśliwego bytowania, ale zgoła pojęcia, a nawet i pragnienia filozofii. Nie mogli sobie wyobrazić tak czystej i prostej naturalności, jaką my oglądamy na żywym przykładzie; ani uwierzyć, by jakaś społeczność mogła się utrzymać z tak niewielką sztuką i pracą ludzkiego rozumu. Jest to naród, powiedziałbym Platonowi, w którym nie ma żadnego handlu, żadnej znajomości nauk, cyfr, żadnej nazwy urzędnika ani politycznej władzy, żadnej służebności, bogactwa ani ubóstwa, żadnych kontraktów, dziedziczenia, działów, żadnych zajęć jak jeno wywczasy, żadnego poszanowania krewieństwa prócz wspólnoty plemienia, żadnej odzieży, żadnego rolnictwa, metalu, użytku wina ani zboża. Słowa nawet, które by oznaczały kłamstwo, zdradę, obłudę, skąpstwo, zazdrość, potwarz, przebaczenie, są tam nieznanne. Jakże daleką od tej doskonałości znalazłby swoją wymarzoną *Republikę!* *Viri a diis recentes*<sup>396</sup>.

*Hos natura modos primum dedit*<sup>397</sup>.

Zresztą, żyją w strefie bardzo lubej i umiarkowanej: tak iż wedle tego, co mówią świadkowie, rzadko widzi się tam chorego człowieka; i upewniali mnie, iż nie widzieli tam żadnego o trzęsącym ciele, kaprawego, bez zębów lub przygiętego starością. Osiedleni są wzdłuż morza, zamknięci od strony lądu dużymi i wysokimi górami: tak że te dwie granice zamykają przestrzeń około stu mil szeroką. Mają wielką obfitość ryb i zwierzyny zgoła niepodobnej do naszej; i jedzą je bez innej zaprawy, jeno po prostu ugotowane. Pierwszy, który wjechał tam na koniu (mimo że stykał się już z krajowcami w innych podróżach), takie w tej nowej postaci zbudził w nich obrzydzenie, iż uśmiercili go strzałami z luków, nim go zdołali poznać.

Domostwa ich są bardzo długie, zdolne pomieścić dwieście i trzysetna dusz, zbudowane z kory, oparte o ziemię jednym krańcem. Stykają się i wspierają o siebie dachami na sposób niektórych naszych spichrzów, których dach schodzi aż do ziemi i stanowi zarazem boczną ścianę. Mają pewne drzewo tak twarde, że je krają i czynią zeń miecze i różny. Łóżka są z materii bawełnianej, zawieszane u powały jak u nas na okrętach; i każdy ma swoje; żony sypiają oddzielnie od mężów. Wstają ze słońcem i karmią się zaraz po wstaniu na cały dzień: poza tym nie zażywają innego posiłku. Nie piją przy tym, ale, jako Suidas powiada o niektórych innych ludach Wschodu, które piją poza posiłkiem, i oni piją kilka razy w ciągu dnia i obficie. Napój sporządzają sobie z jakiegoś korzenia: jest koloru naszego klaretu; a piją go zawsze letnio. Ten napój przechowuje się jeno dwa albo trzy dni; ma smak nieco przystry, zgoła nie upajający, zbawienny dla żołądka i czyszczący dla tych, którzy go nie są zwyczajni: kto się doń przyzwyczai, temu jest bardzo przyjemny. Zamiast chleba używają białej substancji na kształt kandyzowanego koriandru; próbowałem tej potrawy: jest słodka i nieco mdła. Cały dzień splywa im na płasach. (Najmłodszy idą na łowy; wszyscy z lukami. Część kobiet zajmuje się przez ten czas grzaniem owego napoju, co jest ich główną powinnością. Między starcami jest zawsze jeden, który rano, nim się wezmą do jedzenia, każe coś wspólnie dla całej gromady, chodząc po szopie z jednego końca w drugi i powtarzając tę samą rzecz wiele razy, póki nie obejdzie w koło; te budowle bowiem mają najmniej sto stóp długości. Zaleca im jeno dwie rzeczy: dzielność wobec nieprzyjaciół i miłość dla żon: i nigdy nie omieszkają dodać, jakoby prześpiewki do jego oracji, tego wspominku: „iż one to utrzymują ich napój ciepły i należycie zaprawiony”. Można oglądać w różnych miejscach, między innymi i u mnie, kształt ich łóżek, lin, mieczów, drewnianych obręczy, którymi okrywają sobie garście do walki, toż i wielkie trzciny otwarte z jednej strony, których dźwiękiem miarkują rytmy swych tańców. Noszą się całkowicie gładko i gołą się o wiele czyszej niż my bez innej brzytwy jak jeno z drzewa

<sup>396</sup>*Viri a diis recentes* (łac.) — „Ludzie, co dopiero przez bogów stworzeni” (Seneca [Minor], *Epistulae morales ad Lucilium*, 90; tłum. Edmund Cięglewicz). [przypis tłumacza]

<sup>397</sup>*Hos (...) dedit* (łac.) — „Przyroda właśnie takie nadała wskazania” (Vergilius, *Georgica*, II, 20; tłum. Edmund Cięglewicz). [przypis tłumacza]

lub kamienia. Wierzą, iż dusze są nieśmiertelne; te, które dobrze zasłużyły się bogom, mieszczą się w okolicy nieba, gdzie słońce wstaje, przeklęte zaś od zachodu.

Posiadają kapłanów i proroków, którzy bardzo rzadko pokazują się ludowi, mając mieszkanie w górach. Za ich przybyciem odbywa się wielkie święto i uroczyste zebranie wielu wsi (każda szopa, jak je opisałem, stanowi jedną wieś i są od siebie oddalone mniej więcej na milę francuską). Ów prorok przemawia do nich publicznie, zachęcając do wytrwania w cnocie i obowiązkach: ale cała ich wiedza moralna zawiera jeno te dwa artykuły: odwaga w bitwie i miłość dla żon. Tenże przepowiada im rzeczy przyszłe i obroty, jakich się mogą spodziewać w swoich przedsięwzięciach; nakłania do wojny lub odwraca od niej; ale to wszystko bardzo zagadkowo i z wielkimi ostrożnościami: jeśli się bowiem wydarzy odmiennie niż przepowiedział, rąbią go w sztuki, gdzie dopadną i przeklinają jako fałszywego proroka. Z tej przyczyny, gdy który raz się poszkapi, nie ogląda się go już więcej.

Wieszczbiarstwo to dar boski: dlatego nadużywanie go winno być ścigane i karane jako szalbierstwo. U Scytów, jeśli wróżbitom zdarzyło się omylić, kładziono ich przykutych za ręce i nogi na wózku pełnym chrustu, zaprzężonym w woły i następnie podpalano. Tym, którzy prowadzą rzeczy zależne od ludzkiej mądrości, można wybaczyć, o ile robią, co mogą; ale tamci, którzy tumanią nas pozorami nadnaturalnej zdolności leżącej poza naszym pojęciem, jeśli nie dotrzymają obietnicy, czyliż nie zasługują na karę jako bezczelni szalbierze?

Toczą wojny z narodami, które mieszkają za górami, w głąb lądu. Na wojnę idą zupełnie nadzy, mając za całą broń łuki albo miecze drewniane zaostrzone z jednego końca na sposób grotów naszych włóczni. Zadziwiająca jest ich zawziętość w tych walkach, które kończą się zawsze straszliwą rzezią i rozlewem krwi: nie znają bowiem, co to ucieczka i przestrasz. Każdy przynosi jako trofej głowę nieprzyjaciela, którego zabił, i przywiązuje ją u wrót. Jeńców żywią długi czas, obchodzą się z nimi bardzo dobrze i nie szcędzą wygód; po czym ten, który ma jakiego w swej mocy, zwołuje wielkie zebranie swych bliskich. Wiąże do ramienia jeńca sznur, za pomocą którego prowadzi go w odległości kilku kroków, tak aby mu nie mógł uczynić nic złego, najmilszemu zaś z przyjaciół daje tak samo do trzymania jego drugie ramię i obaj w przytomności całego zebrania zabijają go razami miecza. To uczyniwszy, pieką go i zjadają wspólnie, posyłając kąski nieobecny przyjacielom. I nie czynią tego, jakby ktoś mógł myśleć, dla pożywienia się, jak niegdyś Scytowie; jeno ma to wyobrażać najwyższą zemstę. Że tak jest w istocie, oto przykład: ujrawszy, że Portugalczycy, którzy sprzymierzili się z ich nieprzyjaciółmi, posługują się przeciw nim innym rodzajem śmierci (jeśli ich dostali w niewolę), a mianowicie kopolują do pasa i strzelają do wystającego ciała gęsto z luków, a potem wieszają, powzięli sami myśl, iż ci ludzie z drugiego świata (jako iż posiadali znajomość wielu występków w ich okolicy i zdawali się większymi od nich mistrzami we wszelakim złoczynstwie) nie bez kozery zażywają tego rodzaju zemsty i że musi być on jeszcze bardziej piekący niż ich własny: za czym niechali dawnego obrządku, aby naśladować ten nowy. Nie to mnie mierzi, iż odczuwamy całą barbarzyńską ohydę tego postępowania; ale to, iż oceniając trafnie ich błędy, tak ślepi jesteśmy na własne. Mniemam, iż większym barbarzyństwem jest zjadać człowieka żywego niż umarłego; rozdzierać w mękach i katuszy ciało jeszcze pełne uczucia, piec na wolnym ogniu, dawać je kąsać i szarpać psom i świniom (jakośmy to nie tylko czytali, ale widzieli za świeżej pamięci, nie między odwiecznymi wrogami, ale między sąsiadami i ziomkami, co gorsza, pod sztandarem pobożności i religii), niż piec je i zjadać wówczas, gdy jest nieżywe.

Chryzyp i Zenon, naczelnicy stoików, mniemali, iż nie jest nic złego posłużyć się naszą padliną w jakiej bądź potrzebie i czerpać z niej pożywienie; jako nasi przodkowie oblegani przez Cezara w Aleksyi postanowili przetrzymać głód za pomocą ciał starców, niewiast i innych osób niezdatnych do walki.

*Vascones (fama est) alimentis talibus usi  
Produxere animas*<sup>398</sup>.

<sup>398</sup>Vascones (...) animas (fac.) — „Baskowie, jak wieść niesie, taką się żywili/ Strawą, aby to życie przedłużyć” (Luvenalis, *Satirae*, XV, 93; tłum. Edmund Cięglewicz). [przypis tłumacza]

Jakoż lekarze nie wzdragają się posługiwać nim w najrozmaitszym sposobie dla naszego zdrowia, czy to aplikując je zewnątrz czy wewnątrz; ale nikt nigdy nie spotkał się z tak poczwarnym mniemaniem, które by uniewinniło zdradę, niewierność, tyranie, okrucieństwo, słowem nasze zwyczajne przywary. Możemy ich tedy nazywać barbarzyńcami w odniesieniu do prawideł rozumu; ale nie w odniesieniu do nas, którzy przewyższamy ich we wszelakim barbarzyństwie. Ich wojny są na wskroś szlachetne i wspaniałe i w piękności swej znajdują tyle usprawiedliwienia, ile go może znaleźć ta ludzka choroba: nie masz w nich innego fundamentu, jak jeno samo współzawodnictwo w męstwie. Nie swarzą się o zdobywanie nowych ziem; naturalna bowiem i nieskażona jeszcze żyzność okolicy zaspakaja bez pracy i mozolów wszystkie potrzeby w takiej obfitości, iż nie mają żadnej przyczyny rozszerzania swych granic. Są jeszcze w tym szczęśliwym stanie, iż nie pragną nic, czego by nie żądała naturalna konieczność: wszystko, co poza tym, jest dla nich zbyteczne. Rówieśnicy nazywają się wzajem braćmi; młodszych dziećmi; starcy zaś są ojcami wszystkich. Ci zostawiają spadkobiercom wspólne i pełne posiadanie dóbr bez podziału, bez innych tytułów niż po prostu te, jakie natura daje swym twórcom, wydając je na świat. Jeśli sąsiedzi przekroczą góry, aby ich napaść i odniosą nad nimi zwycięstwo, zdobywcą zwycięzcy jest chwała i przewaga, iż okazał się mistrzem w odwadze i sile; poza tym nie mają co robić z dobrami zwyciężonych. Wracają do swych dziedzin, gdzie im nie brak żadnej potrzebnej rzeczy, ani też nie brak tego wielkiego rozumu, aby umieć szczęśliwie cieszyć się i zadowalać swym stanem. Toż i ci, gdy na nich przyjdzie kolej zwycięstwa: nie żądają od jeńców innego okupu, jak tylko uznania i świadectwa, iż zostali zwyciężeni; ale nie zdarzy się na cały wiek bodaj jeden, który by nie wołał raczej śmierci, niżby miał opuścić, bądź postawą, bądź słowem, by jeden włos z dumnej i niezłomnej odwagi; nie spotyka się żadnego, który by nie wołał być zabity i zjedzony, niżby miał jednym słowem dopraszać się pardonu. Obchodzą się z jeńcami bardzo ludzko, iżby im życie było tym więcej drogim; i zabawiają ich zwyczajnie obrazami przyszłej śmierci, mąk, jakie będą musieli ścierpieć, przygotowaniami do tego igrzyska, zapowiedzią ćwiertowania członków i festynu, któremu mają dostarczyć potrawy. Wszystko to czynią w tym jedynym celu, aby wydrzeć im z ust jakieś tchórzliwe i zemdlące słowo albo obudzić w nich chęć ucieczki i zyskać tę przewagę, że ich przestraszyli i przesilowali ich męstwo. Biorąc ściśle bowiem, na tym jedynym punkcie zasada się prawdziwe zwycięstwo:

... *Victoria nulla est*

*Quara quae confesos animo quoque subiugal hostes*<sup>399</sup>!

Węgrzy, naród bardzo waleczny w polu, nie pastwili się nad nieprzyjacielem, który zdał się na ich łaskę. Skoro mu raz wydarli uznanie porażki, pozwalali odejść bez straży i okupu; co najwyżej brali odeń słowo, iż nie będzie obstawał przeciw nim z bronią w ręku. Wiele z przewag, jakie odnosimy nad nieprzyjacielem, raczej są pożyczone, a nie nasze. Jest to cnota osiłka dźwigającego ciężary, nie zaś rycerza, iż ma mocniejsze ręce i nogi. Budowa ciała jest to martwa jeno i cielesna zaleta. Trafu zrządzeniem jest, jeśli się uda wzruszyć z miejsca przeciwnika i olśnić mu oczy blaskiem słonecznym. Biegłość w szermierce, to sztuka zręczności i umiejętności, której może się wyuczyć człowiek tchórzliwy i nikczemny. Wartość i treść człowieka leży w sercu i woli: tam spoczywa jego prawdziwa chluba. Męstwo to krzepkość nie nóg i rąk, jeno wnętrzości i ducha; nie zasada się na sprawności konia, ani broni, jeno naszej własnej. Ten, który padnie nieosłabły w męstwie, *si succiderit, de genu pugnat*<sup>400</sup>; który mimo bliskiego niebezpieczeństwa śmierci nie ustąpi ani na punkt z hardej postawy; który oddając ducha, patrzy jeno przeciwnikowi w oczy niezłomnym i wzdardliwym wzrokiem, tego pobiliśmy nie my, ale fortuna; jest zabity, ale niezwyciężony. Najdzielniejsi mogą niekiedy być najnieszczęśliwsi. Bywają też klęski, których tryumf wspanialszy jest nad zwycięstwo. Ani nawet te cztery siostrzane zwycięstwa, najpiękniejsze, na jakie kiedy słońce patrzyło: Salamina, Platea, Mykale, Sy-

Zwycięstwo, Klęska, Walka

<sup>399</sup>*Victoria (...) hostes* (łac.) — „Bo nie jest to zwycięstwo, jeśli wróg nie uzna/ Swej przegranej, chociażby nie wiem jak pobity” (Claudianus, *De sexto consulatu Honorii*, w. 248; tłum. Edmund Cięglewicz). [przypis tłumacza]

<sup>400</sup>*si succiderit, de genu pugnat* (łac.) — „Jeżeli padnie, na kolanach walczy” (Seneca, *De provid.* 2; tłum. Edmund Cięglewicz). [przypis tłumacza]

cyli, nie odważyły się nigdy przeciwstawić wspólnej swej chwały klęsce Leonidasa i jego druhów w wąwozie Termopilów. Któż śpieszył kiedy ku zwycięstwu z chlubniejszą i wspólniejszą żądzą, niż rotmistrz Ischolas ku swej klęsce? Kto przemyślniej i pilniej troszczył się o ratunek, niż on o swoją zgubę? Polecono mu bronić przejścia w Peloponezie przeciw Arkadyjczykom. Widział, iż rzecz jest nie do wykonania, zważywszy naturę miejsca i nierówność sił; rozumiał dobrze, iż wszystko, cokolwiek by stanęło w drodze nieprzyjaciół, musi paść na miejscu. Z drugiej strony uważając za niegodne własnej sławy i dostojności, jak również imienia lacedemońskiego, aby miał chybić swemu zadaniu, obrał między dwiema ostatecznościami pośrednią drogę, a to w taki sposób: najmłodszych i najbardziej rześkich z gromady zachował dla ochrony i podpory kraju i odesłał ich: z tymi zaś, których ubytek zdawał się być mniejszą stratą, postanowił bronić przesmyku i śmiercią własną sprzedać nieprzyjaciółom dostęp najdrożej, jak zdoła. Tak się i stało; otoczeni ze wszystkich stron przez Arkadyjczyków, sprawiwszy wielką rzeź między nimi, on i towarzysze wszyscy dali gardła pod miecz. Czy istnieje jakikolwiek trofej z tych, którymi zdobiją zwycięzców, iżby nie lepiej przynależał owym zwyciężonym? Prawdziwe zwycięstwo polega na walce, nie na korzyści; honor rycerski domaga się bicia, a nie pobicia.

Wróćmy do naszej historii. Miałem rzec, iż wcale się nie zdarza, aby owi jeńcy miękli od takich procedurów: przeciwnie, przez tych kilka miesięcy, które ich chowają żywcem, pokazują wesołe oblicza, pilą swych panów, aby przyśpieszyli dzień próby, wyzywają ich, znieważają obelgami, wymawiają im tchórzostwo i dawne porażki. Mam pieśń ułożoną przez takiego jeńca; oto wrywek: „Niechaj przybędą śmiało wszyscy i zbiorą się, aby sprawić sobie ze mnie biesiadę; zaprawdę, zjedzą mnogo swoich ojców i przodków, którzy służyli mi za pożywienie i za ucztę memu ciału. Owe mięśnie (powiada), owa krew i żyły, te są wasze, biedni szaleńcy; nie poznajecie, iż substancja i członki waszych przodków żywią w nich jeszcze; smakujcie je dobrze, doszukacie się smaku własnego ścierwa”. Oto rys natchnienia, który zgoła nie trąci barbarzyństwem. Ci, którzy malują ich umierających i przedstawiają chwilę, gdy ponoszą śmierć, malują jeńca plującego w twarz swoim katom i pokrzywiającego się im wzgardliwie. W istocie, aż do ostatniego tchnienia nie przestają hańbić ich i wyzywać słowem i postawą. Nie ma co, w porównaniu do nas, oto zaiste dzicy ludzie! Zaiste, albo oni są dzicy do gruntu, albo my; tak wielka jest przepaść pomiędzy ich a naszym kształtem życia.

Mężczyźni żyją tam w wielożeństwie; i to tym większą mają ilość żon, iż większej zażywają sławy swą dzielnością. I jest to piękny rys w tych małżeństwach, że jak nasze kobiety dokładają wszelkich starań, aby odwrócić od męża przyjaźń i wolę innych kobiet, tak one z tą samą gorliwością starają się zjednać ją swym mężom; troskliwsze w tym o cześć mężowską niż o wszystko inne. I krzątają się, i zabiegają pilnie, aby mieć co najwięcej towarzyszek łożnicy, ile że jest to świadectwem cnót ich męża. Nasze damy będą się cudować! Nie ma w tym cudu: jest to cnota czysto matrymonialna, jeno dawniejszego chowu. W Biblii Lia, Rachel, Sara i żona Jakuba stręczyły piękne służebnice mężom<sup>401</sup>; Liwia z własnym uszczerbkiem wspomagała chucie Augusta<sup>402</sup>; żona króla Dejotara, Stratonika, nie tylko zdała na użytek męża bardzo piękną dziewczynę ze swego fraucymeru, ale chowała troskliwie jej dzieci i użyczyła im pomocy, by mogły odziedziczyć władztwo ojca<sup>403</sup>.

Aby kto nie myślał, iż czynią to przez prostą i służalczą powolność zwyczajom, mocą uświęconej powagi, bez sądu i rozeznania, i że dusza ich, zbyt mialka, nie może się zdobyć na żadne postanowienie, trzeba przytoczyć niektóre rysy ich roztropności. Prócz ustępu, jaki przepisałem z ich pieśni wojennej, posiadam inną jeszcze, miłosną, która zaczyna się w tym sensie: „Jaszczurko, zatrzymaj się, jaszczurko! pozwól, niech siostra

<sup>401</sup> W Biblii Lia, Rachel, Sara i żona Jakuba stręczyły piękne służebnice mężom — dla uzyskania prawowitego potomstwa, nie mogąc same urodzić dzieci: Sara, żona Abrahama (Biblia, Rdz 16:2-3), podobnie obie żony Jakuba: Rachela i Lea (Rdz 30:3-4,9); Montaigne myli się, pisząc dodatkowo „żona Jakuba”, jakby była to jakaś inna osoba niż jedna z wymienionych wcześniej. [przypis edytorski]

<sup>402</sup> Liwia (...) wspomagała chucie Augusta — „ponoć nawet Liwia, własna żona cesarza Augusta, wyszukiwała mu dziewice” (Swetoniusz, Boski August, 71 [w:] Żywoty cesarów). [przypis tłumacza]

<sup>403</sup> Żona króla Dejotara, Stratonika (...) by mogły odziedziczyć władztwo ojca — Stratonika, żona Dejotara I Filoromajosa (ok. 105-40 p.n.e.), władcy Galacji w Azji Mniejszej, nie mogąc mieć dzieci podsunęła mężowi swoją niewolnicę (Plutarch, Cnoty kobiet). [przypis edytorski]

moja zdejmie z twej wzorzystej sukienki deseń i utkanie na bogatą wstążkę, którą pragnę dać mej ukochanej: tak niechaj będzie piękność twoja i ozdoba po wsze czasy sławiona nad inne płazy”. Ta pierwsza zwrotka jest zarazem prześpiewką pieśni. Owo dosyć jestem obyty z poezją, aby ocenić, iż nie tylko nie ma nic barbarzyńskiego w tej imainacji<sup>404</sup>, ale że jest ona wręcz anakreontyczna. Język ich jest przy tym miętki, o lubym dźwięku, przypominający kadencje greckie.

Trzej ludzie z tego kraju, nie wiedząc, jak drogo kiedyś własnym spokojem i szczęściem okupią poznanie zamorskich łądów i jak z tego zbliżenia wyniknie ich ruina, bardzo już, jak sądzę, niedaleka; (o, nieszczęśni, którzy się dali omamić pożądaniu nowości, i rzucili słodycze swego nieba, aby oglądać nasze!), przybyli do Rouen w czasie, gdy bawił tam nieboszyk Karol dziewiąty. Król długo rozmawiał z nimi. Zapoznano ich z naszym obyczajem, z pompą dworską, obwiedziono po pięknym mieście. Następnie ktoś pytał ich o zdanie i chciał usłyszeć, co im się wydało godniejsze podziwu. Wymienili trzy rzeczy, z których trzeciej zapomniałem, czego bardzo żałuję; ale dwie mam jeszcze w pamięci. Przede wszystkim bardzo im się zdało dziwne, aby tylu rośłych, brodatych, silnych i uzbrojonych ludzi będących dokoła króla (prawdopodobnie mówili o Szwajcarach gwardii), godziło się poddawać woli dziecka i nie wybrało raczej którego spośród siebie, aby im rozkazywał. Po drugie (mają taki sposób wyrażenia, iż nazywają jednych ludzi *połowami* drugich), dziw im było patrzeć, że są między nami ludzie syci, zaopatrzeni we wszelakie dogodności, zaś ich *połowy* stoją jako żebracy u wrót, wychudli z głodu i ubóstwa; nie sposób im było pojąć, iż te *połowy* potrzebujące mogą ścierpieć taką niesprawiedliwość i nie chwycą tamtych za gardło ani nie zażegną ognia w ich domostwach.

Rozmawiałem z jednym z nich bardzo długo; ale miałem zbyt tępego tłumacza, który wskutek swej głupoty tak mętnie wykladał moje myśli, iż nic dorzecznego nie mogłem wydobyć z tej rozmowy. Kiedy go spytałem, jakie korzyści czerpie ze starszeństwa między swymi (był to bowiem wódz i majtkowie nasi mienili go królem), odpowiedział mi: „kroczyć na przedzie do bitwy”. Na pytanie, ilu ludzi dąży za nim, zatoczył mi szeroki krąg, aby wyrazić, iż tylu, ilu się zmieści na tej przestrzeni; co mogło być cztery lub pięć tysięcy. „Czy poza wojną wszelka jego władza gaśnie?” — odpowiedział: „iż zostaje mu to, że kiedy odwiedza podległe sobie wsie, wycinają mu ścieżki przez chaszczce, iżby mógł przebyć je dogodnie”. Wszystko to brzmiałoby wcale do rzeczy, powie ktoś: ale cóż! kiedy nie noszą pludrów!

## ROZDZIAŁ XXXI. IŻ TRZEBA BYĆ OGLEDNYM W SĄDZENIU WYROKÓW BOSKICH

Najwdzięczniejszym polem i przedmiotem szalbierstwa są rzeczy nieznanne. Po pierwsze już sama dziwność dodaje kredytu; prócz tego nie podpadając naszemu codziennemu rozumowi, odejmują środki zwalczania ich. Z tej przyczyny, powiada Platon, łatwiej jest wybrnąć z rzeczy, mówiąc o naturze bogów niż o naturze ludzi, nieświadomość bowiem słuchaczy otwiera piękne i szerokie pole i zostawia wszelką swobodę w traktowaniu tajemnej materii. Z tego wynika, iż w nic nie wierzą ludzie tak niezłomnie, jak w to, o czym najmniej wiedzą; ani też nie ma ludzi tak pewnych siebie, jak ci, którzy opowiadają nam szczerze baśnie, jako alchemiści, przepowiedacze, astrologowie, chiromanci, lekarze, *id genus omne*<sup>405</sup>. Do tych dołączyłbym chętnie, gdybym śmiał, wielu innych, tłumaczy i zawodowych nadzorców zamiarów Boga, czyniących swe rzemiosło z tego, aby znaleźć przyczyny każdego wydarzenia i w tajemnicach woli boskiej doszukiwać się niezrozumiałych pobudek jego dzieł. Mimo że nieustanna rozmaitość i sprzeczność wypadków odrzuca ich ciągle z kąta w kąt, ze wschodu na zachód, mimo to nieznużeni wszędzie ścigają swoje chimery i z tego samego garnka smarują białym i czarnym.

W pewnym indiańskim narodzie jest ten chwalebny obyczaj: jeśli im się kiedy nie powiedzie w jakiej potyczce lub bitwie, proszą za to publicznie o przebaczenie słońca (które jest ich bogiem), jakoby za jaki grzech: przypisując swą złą i dobrą dolę roztropności boskiej i poddając jej swój sąd i rozum. Wystarczy chrześcijaninowi wierzyć, że wszystkie

<sup>404</sup>*imainacja* — dziś: imaginacja; wyobraźnia; wyobrażenie. [przypis edytorski]

<sup>405</sup>*id genus omne* (łac.) — „I inni tego rodzaju” (Horatius, *Satirae*, I, 2, 2; tłum. Edmund Cieglewicz). [przypis tłumacza]

rzeczy pochodzą od Boga, przyjmować je wdzięcznym sercem z rąk jego boskiej i niezgłębionej mądrości i brać je w dobrym rozumieniu, jakiegokolwiek by nam ukazywały oblicze. Natomiast za złe uważam (a widzę to często) szukać umocnienia i pokrzepienia wiary w pomyślnym biegu przedsięwzięć. Nasza religia dość ma innych podstaw; nie potrzebuje gruntować się na biegu wydarzeń. Naród zwyczajony do tych argumentów, wdzięcznych i bardzo wedle jego smaku, popada w niebezpieczeństwo, iż, jeśli wypadki obrócą się przeciwnie i wręcz niepomyślnie, może snadno<sup>406</sup> osłabnąć w wierze. Podczas obecnych wojen religijnych stronnictwo, które zyskało przewagę pod la Roche l'Abeille<sup>407</sup>, wielce tryumfowało z tego wydarzenia i posługiwało się tym szczęsnym obrotem jako pewnym świadectwem dobrej sprawy. Kiedy później przyszło im wytłumaczyć klęski swoje pod Montcontour i Jarnac, rzekli znowuż, iż to są chłosty i kary ojcowskie. Takie wykłady (o ile ktoś mniemania ludu ze wszystkim nie ma w garści) łącznie mogą obudzić świadomość, że to znaczy brać z jednego worka dwojaką mąkę i z jednej i tej samej gęby dmuchać ciepło i zimno. Lepiej byłoby dać mu poznać istotne fundamenta prawdy. Zapewne, piękna to była bitwa, którą pod wodzą don Juana d'Austria wygraliśmy przed kilku miesiącami przeciw Turkom<sup>408</sup>; ale nieraz podobało się Bogu dotknąć nas i nie mniej znaczną przegrana. Słowem, trudno jest rzeczy boskie sprowadzać do naszej miary, iżby nie ucierpiały od tego procederu. I kto chciałby powoływać się na to, że Ariusz i Leon, jego papież, główni hersztowie tej herezji, pomarli w rozmaitym czasie tak podobną i tak osobliwą śmiercią (oddaliwszy się bowiem z powodu bóleści brzucha podczas dysputy na ustęp, obaj nagle oddali tam duszę) i dopatrywać się w tym szczególnej pomsty bożej (a to dla szpetności miejsca) mógłby jeszcze dodać śmierć Heliogabala, którego również zabito na wychodku: ale ba! i święty Ireneusz uległ temuż samemu losowi. Bóg, chcąc nas pouczyć, że dobrzy innych rzeczy mają się spodziewać, a źli innych obawiać niż doli i niedoli tego świata, rozrządza nimi i kieruje wedle swych tajemnych wyroków, odejmując nam możliwość czerpania stąd argumentów dla naszego niedorzecznego rozumu. I w piętkę gonią ci, którzy chcą owe wyroki boże ogarnąć ludzkim rozeznaniem: za każdy sztych, który utrafią, sami dostaną wnet dwa. Św. Augustyn ładny daje tego dowód na swoich przeciwnikach. Jest to spór, który rozstrzyga się bardziej orężem pamięci niż rozumu. Trzeba zadowolić się światłem, które podoba się słońcu zsyłać nam przez swoje promienie; a kto podniesie oczy, aby wchłonąć większą ich obfitość, niech się nie dziwi, jeśli w nagrodę zuchwalstwa, przyplaci to wzrokiem. *Quis hominum potest scire consilium Dei? aut quis poterit cogitare quid velit Dominus*<sup>409</sup>?

## ROZDZIAŁ XXXII. IŻ TRZEBA UNIKAĆ ROZKOSZY, BODAJ ZA CENĘ ŻYCIA

Przekonałem się, iż większość starożytnych mniemań zgadza się w tym jednym: że jest pora umierać, kiedy życie niesie więcej złego niż dobrego; i że trzymać się tego życia z naszym cierpieniem i udręką, to znaczy przeciwstawić się samym regułom natury, jako powiada starożytna lekcja:

Ἡ ζῆν ἢ θανεῖν εὐδαιμόνως  
 Καλὸν τὸ θνήσκειν οἷς ὑβρεῖν τὸ ζῆν φέρεει.  
 Κρεῖσσον τὸ μὴ ζῆν ἔστιν, ἢ ζῆν ἀθλίως<sup>410</sup>.

Ale posuwać wzgardę śmierci do tego stopnia, aby się jej imać dlatego, by się umknąć zaszczytom, bogactwom, wielkościom i innym łaskom i pomyślnościom, które nazywa-

<sup>406</sup>snadno a. snadnie (daw.) — łatwo. [przypis edytorski]

<sup>407</sup>pod la Roche l'Abeille — znaczna potyczka między wojskami admirała Coligny a księcia Anjou, w r. 1559. W tymże samym roku, bitwy pod Montcontour i Jarnac. [przypis tłumacza]

<sup>408</sup>bitwa, którą pod wodzą don Juana d'Austria wygraliśmy przed kilku miesiącami przeciw Turkom — w r. 1571. [przypis tłumacza]

<sup>409</sup>*Quis hominum (...) Dominus* (łac.) — „Któryż człowiek może poznać zamiary Boga lub zdoła wyobrazić sobie, czego chce Pan?” (*Biblia*, Mdr 9:13). [przypis tłumacza]

<sup>410</sup>Ἡ ζῆν (...) ἀθλίως (gr.) — „Lub żyć bez troski, albo umrzeć w porę:/ Śmierć piękną dla tych, kogo krzywdzi życie, / I lepiej nie żyć, niżli żyć w niedoli.” Cytat u Stobaeusa [w:] *Sermones*, 20 (tłum. Edmund Cięglewicz). [przypis tłumacza]

my darami losu, to jest rzecz osobliwsza! Jak gdyby rozum nie dosyć miał do roboty z tym, by w nas zaszczepić obojętność na te dobra, bez dodawania jeszcze nowego ciężaru! Jakoż nigdy nie słyszałem, aby ktoś zalecał albo praktykował tę rzecz aż do chwili, w której wpadł mi w ręce ustęp z Seneki, gdzie radzi Lucyliuszowi, osobistości potężnej i zażywającej wielkiego wpływu u cesarza, aby porzucił wspaniałości i rozkosze i usunął się ze światowych przepychów w jakoweś samotnicze, spokojne i filozoficzne życie. Skoro zaś Lucyliusz przedstawia niejaki w tym trudności, ów dodaje: „Jestem zdania (powiada) abys opuścił to życie albo życie w ogóle: otóż, radzę ci, abys szedł łagodniejszą drogą i rozwiązał raczej niż zerwał węzeł, który źle zawiązałeś; z tym warunkiem, iż jeśli się nie da inaczej rozplątać, zerwiesz go. Nie ma człowieka tak tchórzliwego, który by nie wolał raz spaść niż ciągle wisieć nad przepaścią”. Ta rada wydałaby mi się dość zgodna z twardością stoików; ale dziwniejsze jest, że jest ona zapożyczona z Epikura, który pisze w tym przedmiocie zupełnie podobnie do Idomeneusza.

Owo zdaje mi się, iż znalazłem i u naszych pisarzy niejedyn podobny rys, wszelako z chrześcijańskim umiarkowaniem.

Św. Hilary, biskup z Poitiers, ów słynny nieprzyjaciel herezji Ariuszowej, będąc w Syrii, otrzymał wiadomość, że Abreę, jego jedyną córkę, którą zostawił w kraju wraz z matką, żądają w małżeństwo najmożniejsi panowie w okolicy jako dziewicę pięknie odchowaną, nadobną, bogatą i w kwiecie wieku. Odpisał jej (jak to czytamy), aby odwróciła serce od wszystkich tych rozkoszy i korzyści; że w czasie swej podróży znalazł jej stadło o wiele godniejsze i wspanialsze i oblubieńca o wiele potężniejszego i wspanialszego, który jej daruje pod dostatkiem sukien i klejnotów nieoszacowanej ceny. Zamiarem jego było wypłoszyć jej chęć i wzwyczajenie do uciech świata i całkowicie oddać ją Bogu; ale że do tego celu najkrótszym i najpewniejszym środkiem zdała mu się śmierć, nie przestaje modłami, prośbami i ofiarami dopraszać się u Boga, aby ją zabrał z tego świata i powołał do siebie. Tak się stało: wkrótce po jego powrocie zmarła, z czego objawił osobliwą radość. Ten, zdaje się, przewyższył zgoła innych, wprost bowiem ucieka się do tego środka, który tamci uważają jeno za ostateczny; i co większa, czyni tak z jedyną córką! Ale nie chcę opuścić końca tej historii, mimo że nie należy wprost do rzeczy. Żona Św. Hilarego, gdy jej objawił, jako śmierć córki stała się z jego wolą i zamiarem i pouczył, o ile stała się szczęśliwszą opuściwszy ten świat, niż gdyby na nim pozostała, popadła w takie żądanie wiekuistej i niebieskiej szczęśliwości, iż błagała z wielką usilnością męża, aby toż samo uczynił i dla niej. I gdy Bóg, powolny ich wspólnym prośbom, powołał ją wkrótce do siebie, śmierć tę przyjęli oboje z osobliwym wprost ukontentowaniem.

## ROZDZIAŁ XXXIII. CZĘSTO SZCZĘŚCIE SPOTYKA SIĘ NA DRODZE ROZUMU

Zwyczajna niestałość i odmienność fortuny sprawia, iż z konieczności pokazuje nam ona najrozmaitsze oblicza. Czy może zdarzyć się akt sprawiedliwości oczywistszej niż ten oto? Książę de Valentinois, postanowiwszy otruć Hadriana, kardynała Corneto, u którego ojciec jego Aleksander szósty i on sam mieli wieczerzać w Watykanie, posłał naprzód butelkę wina zatrutego, polecając kredencarzowi aby ją przechował bardzo pilnie. Owo gdy papież przybył tam przed synem i zażądał pić, kredencarz, mniemając, iż wino mogło być tak zastrzeżone tylko dla jego Świątobliwości, podał je papieżowi. Gdy ów siadał do stołu, wszedł sam książę i ufny, iż nie naruszono by tamtej butelki, również się napił: tak, iż ojciec umarł z tego nazajutrz, syn zaś, przebywszy długą chorobę, wyszedł z niej jedynie po to, aby zaznać innego, okrutniejszego losu<sup>411</sup>.

Niekiedy mogłoby się wprost zdawać, że los igra sobie z nami. Pan d'Estrée, wówczas chorąży w pułku pana de Vendôme, i pan de Licques, porucznik kompanii księcia Ascot, smalili obaj cholewki do siostry pana de Fongueselles, mimo że należeli do przeciwnych partii (jako nadgranicznym sąsiadom się zdarza). Pan de Licques zwyciężył; ale w sam dzień ślubu oblubieniec, mając ochotę skruszyć kopię na cześć młodej małżonki, wyszedł z podjazdem na harc koło St. Omer, gdzie pan d'Estrée, będąc w większej sile, pokonał

<sup>411</sup>Książę de Valentinois (...) losu — w r. 1503 (*Historia de Francesco Guicciardini*). [przypis tłumacza]



go i wziął do niewoli; aby zaś podnieść jeszcze przewagę zwycięscy, trzebaż było aby panna młoda,

*Coniugis ante coacta novi dimittere collum,  
Quam veniens una atque altera rursus hyems  
Noctibus in longis avidum saturasset amorem*<sup>412</sup>,

sama zaniósła doń prośbę, aby łaskawie oddał jej jeńca; co też uczynił, jako że szlachcic francuski nic nigdy nie odmawia damom. Czyż nie wydaje się w tym wypadku, iż los jakoby igrał sobie kunsztownie z ludźmi?

Konstantyn, syn Heleny, założył cesarstwo konstantynopolińskie; i w tyle wieków później Konstantyn, syn Heleny, położył mu koniec. Niekiedy zdawałoby się, iż traf chce iść o lepsze z samym cudem: wiemy, iż gdy król Klodwig oblegał Angoulême, mury runęły same z siebie jakoby łaską boską. Bouchet wyczytał u pewnego autora, iż król Robert, oblegając jakieś miasto, wyrwał się spośród swoich wojsk i pospieszył do Orleanu obchodząc dzień Św. Eniana; gdy był zatopiony w modlitwie, w pewnym momencie mszy św. mury obleganego miasta runęły bez żadnego udziału oblegających. Całkiem przeciwnie sprawił los w czasie naszych wojen mediolańskich: gdy kapitan Reuse oblegał z naszego ramienia miasto Eronę i podłożył minę pod wielki kawał muru, mur wyleciał gwałtownie w powietrze, jednakże w jednym kawale, i wpadł tak prosto z powrotem w swoją szczyrbę, iż oblegani nie ucierpieli stąd w obronie żadnej szkody.

Niekiedy los bawi się w lekarza: Jazon Fereus, opuszczony od lekarzy z przyczyną wrzodu w piersiach i pragnąc się go pozbyć bodaj przez śmierć, rzucił się w bitwie na oślep w ciżbę nieprzyjaciół. Owo przebito go na wylot tak szczęśliwie, iż wrzód pękł od tego i on sam wyzdrowiał. Czyż los nie przewyższył malarza Protogenesa w jego sztuce? Ów, skończywszy obraz zgonionego i zziąjanego psa z wielkim swoim zadowoleniem co do innych części, ale nie mogąc dość dobrze wyobrazić piany i śliny, rozgniewany daremnym mozołem, wziął gąbkę i, jak była nasiąknięta rozmaitymi farbami, cisnął ją w obraz, aby wszystko zmasać: owo los zaniósł, jak gdyby z umysłu, ów rzut tak szczęśliwie wprost na gębę psa, iż dokonał tego, czego sztuka nie mogła osiągnąć.

A czyż niekiedy nie kieruje on naszymi zamiarami i nie poprawia ich? Izabela, królowa Anglii, wracając z Zelandii do swego królestwa na czele wojsk, aby obstawać za synem przeciwko mężowi, byłaby niechybnie zgubiona, gdyby była zawinęła do tego portu, gdzie zamierzyła, nieprzyjaciele bowiem już tam na nią czyhali: ale los zaniósł ją wbrew woli gdzieś indziej i wyładowała w całkowitym bezpieczeństwie. A ów człek w starożytności, który rzuciwszy kamień za psem, ugodził nim i zabił swą macochę, czyż nie mógł słusznie powtórzyć tego wiersza:

*Ταυτόματον ἡμῶν καλλίω βουλευέται,*

Los więcej ma rozumu od nas.

Icetes przekupił dwóch żołnierzy, aby zabić Tymoleona bawiącego w Adranie na Sy-cylii. Obrali godzinę, gdy będzie sprawował ofiarę; owo gdy wmieszani w tłumie dawali sobie znaki, iż chwila jest sposobna dla sprawy, oto trzeci srogim ciosem miecza wali jednego z nich, kładzie trupem i umyka. Towarzysz, mniemając się odkrytym i zgubionym, pomyka ku ołtarzowi, chroniąc się pod jego nietykalność i ofiarując wyznać szczerą prawdę. Gdy zdawał sprawę z całego sprzysiężenia, oto lud, pochwyciwszy trzeciego, szarpiać i popychając, wiedzie go poprzez ciżbę ku Tymoleonowi i starszyźnie. Doprowadzony błaga o łaskę, sumituje się, iż słusznie zabił mordercę swego ojca i przy pomocy świadków, których dobry los mu szczęśliwie nadarzył, dowodzi na miejscu, iż w istocie w mieście Leoncjum ojciec jego zginął z ręki tego, na którym oto wziął pomstę. Kazano

<sup>412</sup>*Coniugis (...)* amorem (łac.) — „Zanim przesył ją zmusił puścić szyję męża/ Młodego, przesył, który w długich nockach zimy/ Dostatecznie nakarmi miłość pieszcot chciwą” (Catullus, *Carmina*, LXVIII, 81; tłum. Edmund Cięglewicz). [przypis tłumacza]

mu wypłacić dziesięć min attyckich za to, iż miał to szczęście, mszcząc się zgonu ojca, zbawić od śmierci wspólnego ojca Sycylińczyków. Ten traf w zmyślności swego biegu przewyższa zaiste prawidła ludzkiej mądrości!

Aby rzecz zakończyć: żali w następującym wypadku nie objawia się bardzo wyraźny przykład osobliwej łaski, dobroci i życzliwości losu? Ignacjusz, ojciec i syn, proskrybowani przez triumwirów w Rzymie, odważyli się na to wspaniałe przedsięwzięcie, aby oddać życie nawzajem jeden w ręce drugiego i umknąć je w ten sposób okrucieństwu tyranów. Jakoż rzucili się na siebie z mieczami w dłoni: los zaś pokierował ostrza tak szczęśliwie, iż zadał dwa ciosy zarówno śmiertelne; i przyzwolił owej pięknej i chlubnej przyjaźni to jeszcze, iż mieli siłę wydobyć z ran krwawe i zbrojne ramiona, aby ucisnąć się w tym ostatnim tchnieniu tak silnym uściskiem, iż kaci ucięli wraz ich głowy, zostawiając ciała ciągle objęte tym szlachetnym węzłem i rany złączone, pijące miłośnicie jedna z drugiej krew i resztki życia.

## ROZDZIAŁ XXXIV. O PEWNEJ UŁOMNOŚCI NASZYCH URZĘDÓW

Nieboszczyk mój ojciec, człowiek (mimo iż wspierał się jedynie na doświadczeniu i naturalnym rozsądku) o sędzie bardzo jasnym, powiadał mi nieraz, iż pragnąłby to wprowadzić, aby w każdym mieście było pewne oznaczone miejsce, dokąd by się mogli udawać wszyscy ci, którzy potrzebują jakiejś rzeczy, i zapisywać swoje potrzeby u urzędnika postanowionego w tym celu. Na przykład: „Pragnę sprzedać perły; szukam pereł do nabycia; ten szuka kompanii, aby się udać do Paryża; ten wywiaduje się o służącego z takim a takim uzdolnieniem; ten szuka pana; ten potrzebuje rękodzielnika; ten to, ów owo, każdy wedle swej potrzeby”. I zdaje się, iż taki sposób powiadamiania się wzajem byłby z niemałą dogodnością dla powszechnych stosunków; co chwila bowiem zdarza się, iż różne kondycje poszukują się wzajem i nie mogą się porozumieć ku wielkiemu ludzkiemu kłopotowi.

Dowiaduję się, ku wielkiej hańbie naszego wieku, iż w naszych oczach dwie bardzo wyborne w wiedzy osobistości zginęły nędznie, nie mając po prostu co włożyć do gęby, a mianowicie: Lilius Gregonius Giraldu<sup>413</sup> we Włoszech i Sebastian Kastalio<sup>414</sup> w Niemczech. Pewien jestem, iż jest we świecie tysiąc ludzi, którzy byłiby ich wzięli w dom na bardzo zaszczytnych warunkach albo też wspomogli w ich własnej siedzibie, gdyby wiedzieli o tym. Świat nie jest tak powszechnie zepsuty, iżbym nie znał jakiego człowieka, który by pragnął środki otrzymane od ojców (jak długo spodoba się fortunie zachować mu takowe) z szczerzego serca obrócić na to, aby chronić od niedostatku osoby rzadkie i znamienite w jakiejś gałęzi wiedzy, gdy je niekiedy los zapędzi w ostateczne przeciwności. I owszem, rad byłby stworzyć im życie takie, iż jeśli by nie byli zadowoleni, to już chyba z braku rozsądku.

W swoim trybie gospodarstwa ojciec mój trzymał się tego porządku, który umiem chwalić, ale nie umiałem naśladować: to jest, że poza rejestrami gospodarskimi, gdzie mieszczą się drobne rachunki, płać, kontrakty niewymagające ręki notariusza (które to rejestra prowadzi osobny komisarz), polecił podręcznemu pisarzowi prowadzić codzienne notaty, w których spisywał wydarzenia niejakiej wagi, a także dzień po dniu historię domu. Takie małe archiwa bardzo są lube do przeglądania, skoro czas zaczyna już same zdarzenia wymazywać z pamięci, i bardzo sposobne, aby nas zbawić czasem kłopotu: „Kiedy zaczęto taką a taką robotę, kiedy ukończono; co za osoby przejeżdżały tędy i które się zatrzymały; podróże, wyjazdy, małżeństwa, śmierci; szczęśliwe albo nieszczęśliwe wiadomości; zmiany głównych domowników i inne takie materie”. Zwyczaj starożytny, który zdaje mi się godny, aby go każdy wskrzesił w swoim domu: i uważam się za ciemięę, żem tego poniechał.

<sup>413</sup>Lilius Gregonius Giraldu — Giglio Gregorio Giraldu, uczony filolog, urodzony w Ferrarze w r. 1489, umarł tamże w nędzy, licząc 72 lat. [przypis tłumacza]

<sup>414</sup>Sebastian Kastalio — Sebastian Castilon, biegły w hebrajskim i w greczyźnie, ogłosił tekst *Biblii* po łacinie i po francusku. Umarł w nędzy w Bazylei w r. 1563. [przypis tłumacza]

## ROZDZIAŁ XXXV. O ZWYCZAJU ODZIEWANIA SIĘ

Gdziekolwiek chcę dojść, wszędzie trzeba mi zgwałcić jakąś zaporę obyczajów: tak starannie zagroziły one wszelkie przystępy! Medytowałem teraz, przy tej zimnej aurze nad tym, czy obyczaj chodzenia nago, spotykany u owych świeżo odkrytych narodów, wypływa z gorącego klimatu (jako powiadamy o Hindusach i Maurach), czy też jest wrodzony człowiekowi. Ludzie rozumni sądzą, że wszystko, co żywie pod sklepieniem niebios (powiada pismo) podlega tym samym prawom: dlatego w takich roztrząsaniach, gdzie trzeba rozróżnić prawa naturalne od umówionych, rozglądają się w powszechnych urządzeniach świata, gdzie nic nie może być ułomne. Otóż, skoro wszystko inne obdarzone jest należytymi środkami, aby utrzymać swe istnienie, trudno uwierzyć, by sam jeno człowiek przychodził na świat w takim ubóstwie i niedostatku, i w stanie niepodobnym do ustrzeżenia bez obcej pomocy. Sądzę, że tak samo jak rośliny, drzewa, zwierzęta i wszystko, co żyje, wyposażone jest od natury dostatecznym okryciem, aby się chronić od dotkliwości aury,

*Proptereaque fere res omnes, aut corio sunt,  
Aut seta, aut conchis, aut callo, aut cortice tectae*<sup>415</sup>,

tak byliśmy i my: ale podobni tym, którzy sztucznym światłem gaszą blask dnia, wrodzone środki wygubiliśmy środkami przybranymi. I łatwo poznać, że to zwyczaj czyni nam nie do zniesienia wszystko, co nim nie jest: wśród tych bowiem narodów nieznaną wcale odzieży niektóre zamieszkałe są mniej więcej pod tym samym niebem co nasze, a niektóre zgoła pod surowszym. A czyż nie najdelikatniejsze części ciała są te, które stale nosimy odkryte: oczy, usta, nos, uszy? Takż u chłopstwa, podobnie jak i u naszych przodków, piersi i brzuch. Gdybyśmy się zrodzili potrzebujący kaftanów i szarawarów, nie ma wątpliwości, że natura uzbroiłaby grubszą skórą te części, które wydała na dokuczliwość aury, tak samo jak to uczyniła z końcami palców i podeszwami. Dlaczegoż miałyby to być trudne do wiary? Toć między moim sposobem ubrania a odzieżą chłopca z naszych stron większa jest, moim zdaniem, różnica niż między jego odzieniem a człowiekiem, który strojny jest tylko własną skórą. Iluż ludzi, w Turcji zwłaszcza, chodzi nago z pobożności! Ktoś widząc włóczęgę w ostrą zimę w samej koszuli tak rześkiego jak inny, który zawinie się w futra po uszy, spytał, w jaki sposób może to ścierpieć: „A wy, panie — odparł — wszak macie twarz odkrytą; otóż, ja jestem cały twarzą”. Włosi opowiadają o błaznie księcia Florencji (czy kimś podobnym), iż gdy pan go się pytał, w jaki sposób, choć lichy odziany, może strzymać zimno, które jemu, księciu, tak mocno dokucza: „Czyńcie, panie, jak ja: wdziejcie na siebie wszystką odzież, którą macie, jak ja uczyniłem, a nie będzie wam bardziej zimno niż mnie”. Król Massynissa do późnej starości nie nauczył się chodzić z nakrytą głową, by w największe zimno, deszcz i burzę; toż samo powiadają o cesarzu Sewerze. Herodot i inni zauważyli w bitwach między Persami i Egipcjanami, iż głowy poległych Egipcjan były bez porównania twardsze niż Persów; a to z tej racji, iż ci nosili zawsze głowy okryte czepkami, a potem turbanami, tamci zaś od dziecka ostrzyżone i gołe. Król Agezilaus aż do późnej starości zwykł był jednako się odziewać w zimie jak w lecie. Cezar, powiada Swetoniusz, postępował zawsze na czele wojska, najczęściej pieszo, z odkrytą głową, w słońce czy w deszcz; toż samo powiadają o Hannibalu,

*... Tum vertice nudo  
Excipere insanes imbres, coelique ruinam*<sup>416</sup>.

Pewien Wenecjanin, który długo bawił w owym kraju i świeżo stamtąd wraca, powiada, że w królestwie Pegu wszyscy, mężczyźni i kobiety, zresztą chodzą odziani, ale nogi mają bose, nawet na koniu. Toż Platon doradza jako bardzo zbawienne dla zdrowia, aby

<sup>415</sup>*Proptereaque (...) tectae* (łac.) — „Dlatego wszystkie prawie twory są pokryte/ Szczecią, włosem, skorupą, błonką, albo skórą” (Lucretius, *De rerum natura*, IV, 936; tłum. Edmund Cięglewicz). [przypis tłumacza]

<sup>416</sup>*Tum vertice (...) ruinam* (łac.) — „Z głową odkrytą stawał na deszczu nawalnym,/ Wśród grzmotów i piorunów rozpiętanych w niebie” (Silius Italicus, *Punica*, I, 250; tłum. Edmund Cięglewicz). [przypis tłumacza]

nie dawać nogom i głowie innego pokrycia jak to, którego natura im użyczyła. Ów król, którego Polacy obrali sobie po naszym<sup>417</sup>, jeden z największych monarchów chrześcijaństwa, nie nosi nigdy rękawiczek ani też, nawet przy największym zimnie i niepogodzie, nie odmienia czapki; a nosi ją także i w izbie. Jak ja nie mogę ścierpieć, aby chodzić rozpięty i rozmamłany, tak znów wieśniacy z moich okolic czuliby się duszno i ciasno w moim stroju. Warro twierdzi, iż nakaz odkrywania głowy w obecności bogów i zwierzchnika, bardziej miał za źródło troskliwość o nasze zdrowie i chęć zahartowania przeciw wpływom aury niż względy uszanowania. I skoro mowa o zimnie, my zaś, Francuzi, lubimy wszelką pstrokaciznę (nie ja, ubieram się bowiem tylko białą i czarną, za przykładem ojca), dorzucmy znów z innej beczki historię, którą opowiada kapitan Marcin du Bellay: mianowicie, w czasie podróży do Luksemburgu widział mrozy tak silne, iż wino stołowe trzeba było rąbać siekierą i toporem i rozdzielać ludziom na wagę: i zabierali je z sobą w koszykach. Toż Owidiusz:

*Nudaque consistunt formam servantia testae  
Vina, nec hausta meri, sed data frusta, bibunt*<sup>418</sup>.

W ujściu meotydzkich bagien mrozy bywają tak silne, iż w tym samym miejscu, gdzie namiestnik Mitrydata wydał nieprzyjaciółom bitwę suchą nogą i rozgromił ich, za nadejściem lata wygrał przeciw nim również batalię morską. W walce przeciw Kartagińczykom pod Piazencą bardzo to nie wyszło na dobre Rzymianom, iż szli do ataku ze ściętą krwią i członkami skurczonemu od zimna, gdy Hanibal kazał rozpalić ogień po całym obozie, aby ogrzać swych ludzi, i rozdzielił wojsku oliwę, iżby namaściwszy się nią, dodali nerwom gibkości i sprężystości i osłonili pory ciała przeciw działaniu chłodu i mroźnego wiatru.

Odwrót Greków z Babilonu do kraju sławny jest z trudności i przeciwieństw, jakie musieli przezwyciężyć. Zaskoczeni raz w górach Armenii straszliwą nawałnicą śniegową, stracili świadomość miejsca i drogi i w tej okrutnej próbie dzień cały zostali bez jedzenia i picia; większość ich bydła padła, z nich samych wielu pomarło, wielu oślepiło od gradu i blasku śniegowego, wielu straciło członki z odmrożenia, inni, mimo iż w pełnej świadomości, padali jakoby martwi, sztywni i nieruchomi z zimna.

Aleksander widział naród, w którym grzebią drzewa owocowe na zimę, aby je ustrzec od mrozu; i my możemy u siebie oglądać toż samo.

Jeszcze coś w materii ubiorów: król Meksyku zmieniał odzież cztery razy na dzień i nigdy nie wkładał jej powtórnie, jeno obracał ją na nieustanne dary i nagrody; także żaden puchar ani półmisek, ani sprzęt kuchenny nie służyły mu dwa razy.

## ROZDZIAŁ XXXVI. O KATONIE MŁODSZYM

Nie popełniam tego pospolitego błędu, abym miał sądzić drugich wedle samego siebie: łatwo mi pojąć rzeczy odmiennego niż mój pokroju. Że sam wzrosłem w pewnym obyczaju, nie zmuszam przez to doń całego świata, jak zwykle czynią; dopuszczam i pojmuję tysiąc odmiennych sposobów życia i na wspaniałą większość ludzi łączniej przyjmuję różnice niż podobieństwa. Zwalniam, ile tylko kto zapragnie, kogoś drugiego od moich nawyków i zasad; zważam go po prostu samego w sobie, nie przyrównując, jeno sądząc każdego jego miarą. To, iż sam nie jestem powściągliwy, nie przeszkadza mi podziwiać szczerze powściągliwości bernardynów i kapucynów i pochwalać ich trybu: doskonale mogę się przenieść wyobraźnią w ich miejsce i kocham ich, i czczę tym więcej, im bardziej różni są ode mnie. Pragnę bardzo, by każdego z nas sądzono samego w sobie i aby nie sądzono mnie miarą ogólnych przykładów. Moja własna słabość nie zmniejsza bynajmniej uznania dla siły i krzepkości tych, którzy ją mają. *Sunt qui nihil suadent, quam quod se imitari posse confidunt*<sup>419</sup>. Pełzając w prochu ziemskim, widzę mimo to aż hen w chmurach niedoścignioną wysokość niektórych bohaterskich dusz. Wiele to już dla mnie, iż

<sup>417</sup>król, którego Polacy obrali sobie po naszym — Stefan Batory. [przypis tłumacza]

<sup>418</sup>*Nudaque (...) bibunt* (łac.) — „Wino odkryte marznie, kształt biorąc naczynia;/ Nie piją go łykami, lecz kawalki gryzą” (Ovidius, *Tristia*, III, 10, 23; tłum. Edmund Cieglewicz). [przypis tłumacza]

<sup>419</sup>*Sunt (...) confidunt* (łac.) — „Są ludzie, którzy tylko to pochwalają, co, jak sądzą, sami potrafią” (Cicero, *Pro Lucio Cornelio Balbo oratio ad iudices*, 7; tłum. Edmund Cieglewicz). [przypis tłumacza]

utrzymuję bodaj sąd mój w należytej kolei, jeśli czyny nie zdołają się w niej uchować, i że przynajmniej ten główny organ wolny jest od skażenia: to już coś, mieć wolę dobrą, choćby nogom czasem sił nie stało.

Wiek, w którym żyjemy, przynajmniej pod naszym niebem tak jest gnuśny, iż nie mówię już praktyka, ale pomyślenie nawet cnoty jest trudne; zdać by się mogło, iż jest ona nie czym innym, jeno szkolnym liczmanem:

... *Virtutem verba putant; ut  
Lucum ligna*<sup>420</sup>;

*quam vereri deberent, etiam si percipere non possent*<sup>421</sup>; jest to fatalaszka do powieszenia w gabinecie albo na końcu języka, jak kulczyk w uchu, dla ozdoby. Nie widzi się uczynków natchnionych cnotą: jeśli czasem mają jej oblicze, nie mają jej treści; pobudkę ich bowiem stanowi chęć zysku, chwały, obawa, nawyk, i tym podobne postronne przyczyny. Sprawiedliwość, męstwo, poczciwość praktykowane w ten sposób, można wprawdzie nazwać cnotą ze względu na uważanie drugich i oblicze, jakie okazują zewnątrz; ale dla czyniącego nie są bynajmniej cnotą: inny mają na oku cel i inna porusza je sprężyna. Owo cnota nie uznaje nic za swoje, jeno to, co się dzieje przez nią i dla niej samej.

Skoro Grecy w wojnie przeciw Mardoniuszowi i Persom wygrali pod wodzą Pausaniasza wielką bitwę pod Potideą i kiedy przyszło zwycięzcom wedle zwyczaju dzielić między siebie chwałę przedsięwzięcia, oddali ludowi spartańskiemu pierwszeństwo co do męstwa w boju. Gdy z kolei przyszło do rozstrzygnięcia, któremu z tego narodu winna przypaść cześć, iż najlepiej w tym dniu się sprawił, Spartanie, wyborni sędziowie cnoty, osądzili, iż Aristodemos najsmielej się azardował; nie dali mu wszelako palmy, pobudką bowiem jego męstwa była chęć oczyszczenia się z zarzutu, jaki ściągnął na się pod Termopilami, i pragnienie obmycia waleczną śmiercią dawnej hańby.

Nasze sądy również są chore i idą w ślad za skażeniem obyczajów. Uważam, iż większość pisarzy mego czasu wysiła swój dowcip, aby, o ile w ich mocy, przyćmić chwałę pięknych i wielkodusznych starożytnych czynów, dając im jakoweś szpetne wykłady i podsuwając mizerne przyczyny i pobudki: o, wielka mi zaiste subtelność! Niech mi kto poda czyn najbardziej doskonały i czysty, a wraz dostarczę mu pięćdziesiąt możliwości szpetnych dlań intencji. Bóg wie (gdyby im dać wiarę), w ile rozmaitych obrazów może się kształtować wnętrze naszej woli! Owo nie tyle okazują w tym dowcipu, ile grubego i ciężkiego pojęcia, owi mistrze wszelakiej potwarzy! Ile trudu oni podejmują, aby szkalować te wielkie imiona, tyleż samo ja podjąłbym chętnie (byle tylko starczyło sił moim ramionom), aby je wywyżżyć. Owe postacie tak rzadkie i dla przykładu ludzkości przesiane przez sito sądu wielu mędrców, rad bym przystroić we wszelakie zaszczyty, układając je i omawiając najprzychylniej, w miarę sił mego umysłu. Trzeba mi wszelako uznać, iż wysiłkom naszego rozumu wiele brak, aby dorosły do miary ich zasług. Jest to zadanie godne poczciwych ludzi, aby malować cnotę najpiękniej, jak tylko zdołają; nic by nam to nie ubliżyło, gdybyśmy przeholowali w podziwieniu dla tak świętych postaci. To, co czynią owi poniżacze, czynią albo przez złośliwość, albo przez ten błąd, iż ściągają wszystko do swojej miary; albo, jak mi się raczej wydaje, iż wzrok ich nie jest dość bystry ani jasny, ani też wyćwiczony do pojmovania blasku cnoty w jej przyrodzonej czystości. Powiada Plutarch, iż za jego czasu niektórzy tłumaczyli śmierć Katona młodszego jakoby obawą przed Cezarem; i słusznie gorszy się takim wykładem. Można wnosić, ile bardziej jeszcze byłby oburzony zdaniem tych, którzy przypisują ją ambicji. Głupi ludzie! Gdzie by chodziło o piękny, szlachetny i sprawiedliwy uczynek, dokonałby go raczej choćby z hańbą własną, niżeli dla chluby. Ta osobistość była w istocie wzorem stworzonym przez naturę jakby z umysłu, aby pokazać, dokąd może sięgnąć ludzka cnota i niezłomność.

Ale nie jest tu moim zamiarem rozwijać tę bogatą materię: chcę jeno wyprowadzić tu do współzawodnictwa rysy pięciu poetów łacińskich ku chwale Katona; a czynię to zarówno dla korzyści Katona, jak i tym samym swej własnej. Nawet chłopiec dobrze

<sup>420</sup>*Virtutem (...) ligna* (łac.) — „Dla nich cnota to słowo; gaj święty to drzewa” (Horatius, *Epistulae*, I, 6, 31; tłum. Edmund Cieglewicz). [przypis tłumacza]

<sup>421</sup>*quam vereri (...) possent* (łac.) — „A powinni ją czcić, chociażby jej pojąć nie mogli” (Cicero, *Tusculanae disputationes*, V, 1; tłum. Edmund Cieglewicz). [przypis tłumacza]

ćwiczony w naukach uzna, iż w porównaniu do innych dwa pierwsze są mdłe; trzeci bardziej krzepki, ale chromający jakoby z nadmiaru własnej siły. Osądzi dalej, iż trzeba się wznieść o jakie dwa stopnie natchnienia, nim przyjdzie do czwartego, przy którym złoży ręce z podziwu. Przy ostatnim, wyprzedzającym tamte o niejaką przestrzeń, ale której to przestrzeni (przysięgnie na to) nie dałoby się uzupełnić żadnym płodem ludzkiego dowcipu, zdumieje się i stanie jakoby zachwycony.

Oto zaiste cud: mamy o wiele więcej poetów niż znawców i komentatorów poezji; łatwiej tworzyć ją niż rozumieć. Do pewnej, niewysokiej miary można ją sądzić wedle reguł sztuki: ale prawdziwa, wzniosła, boska poezja jest powyżej reguł i objęcia rozumu. Ktokolwiek osądza jej piękności spokojnym i chłodnym wzrokiem, nie widzi jej, tak jak lśnienia błyskawicy; nie przekonuje ona naszego sądu, ale zagarnia go i porywa. Szał, który chwyta tego, kto umie w nią wniknąć, ogarnia i słuchaczy: tak magnes nie tylko przyciąga igłę, ale wlewa w nią jeszcze zdolność przyciągania innych. Widzimy najwyraźniej w teatrach, jak święte natchnienie Muz, pobudziwszy wpierw poetę do gniewu, żaloby, nienawiści i wyprowadziwszy go z siebie tam, gdzie im się podoba, porywa dalej, za pośrednictwem poety, aktora, a przez aktora cały lud; jest to jakby ów łańcuch igieł, zawieszonych jedna u drugiej.

Już od pierwszego dzieciństwa, poezja miała zdolność przenikania mnie i porywania; ale to uczucie, bardzo żywe i wrodzone, rozmaitemi okazywało kolejno wrażliwość, wedle różnorodności form: nie tyle wyższych lub niższych (pociągały mnie bowiem zawsze najwyższe w każdym rodzaju), ile rozmaitych w kolorze: zrazu niejaką potoczystość lekka i pełna dowcipu; później przenikliwa i podniosła bystrość; wreszcie dojrzała i stateczna siła. Przykład wyrazi to lepiej: Owidiusz, Lukan, Wergili.

Ale oto współzawodnicy gotowi już do biegu:

*Sit Cato, dum vivit, sane vel Caesare maior*<sup>422</sup>,

powiada jeden;

*Et invictum devicta morte Catonem*<sup>423</sup>,

powiada drugi; inny zaś, mówiąc o wojnach domowych między Cezarem a Pompeuszem:

*Victrix canta Diis placuit, sed victa Catoni*<sup>424</sup>;

a czwarty, mówiąc o chwale Cezara:

*Et cuncta terrarum subacta,  
Praeter atrocem animum Catonis*<sup>425</sup>;

zasię mistrz chóru, pokazawszy w swoim malowidle imiona największych Rzymian, kończy w tym sposobie:

*...bis dantem iura Catonem*<sup>426</sup>.

<sup>422</sup>*Sit (...) maior* (łac.) — „Dopóki żyw był Katon, przerażał Cezara” (Martialis, *Epigrammata*, VI, 32; tłum. Edmund Cięglewicz). [przypis tłumacza]

<sup>423</sup>*Et invictum devicta morte Catonem* (łac.) — „Niezwycięzony Katon śmierć zwyciężył samą” (Manilius, *Astronomica*, IV, 87; tłum. Edmund Cięglewicz). [przypis tłumacza]

<sup>424</sup>*Victrix (...) Catoni* (łac.) — „Bóstwa się oświadczyły za zwycięzców sprawą; Katon za zwyciężonych...” (Lucanus, *Pharsalia*, I, 128; tłum. Edmund Cięglewicz). [przypis tłumacza]

<sup>425</sup>*Et cuncta (...) Catonis* (łac.) — Choć okrąg ziemski Cezar pokona,/ Nie zmoże hardej duszy Katona! (Horatius, *Odae*, II, 1, 23; tłum. Edmund Cięglewicz). [przypis tłumacza]

<sup>426</sup>*bis dantem iura Catonem* (łac.) — Katon, im wszystkim stanowiący prawo (Vergilius, *Aeneida*, VIII, 670; tłum. Edmund Cięglewicz). [przypis tłumacza]

## ROZDZIAŁ XXXVII. JAKO CZĘSTO PŁACZEMY I ŚMIEJEMY SIĘ Z TYCH SAMYCH POWODÓW

Czytamy w historii, że Antygonus bardzo miał za złe synowi, iż ten przedstawił mu głowę Pyrrusa<sup>427</sup>, jego nieprzyjaciela świeżo poległego w bitwie, i że ujrzawszy ją, zaczął bardzo mocno płakać. Książę Renatus Lotaryński oplakał również śmierć druha Karola Bur Gundzkiego, zgładzonego z jego rozkazu i wdział żalobę na jego pogrzeb. W bitwie pod Aurai<sup>428</sup>, którą hrabia de Montfort wygrał przeciw Karolowi z Blois, współzawodnikowi swemu do księstwa Bretanii, zwycięzca, znalazłszy martwe ciało wroga, nosił po nim ciężką żalobę. Czytając to wszystko, żali<sup>429</sup> nie trzeba nam wykrzyknąć:

*E cosi avven, che l'animo ciascuna.  
Sua passion sotto 'l contario manto  
Ricopre, con la vista or' chiara, or' bruna*<sup>430</sup>.

Kiedy pokazano Cezarowi głowę Pompejusza<sup>431</sup>, powiadają historycy, iż odwrócił oczy, jakoby od szpetnego i nielubego widoku. Była między nimi tak długa zażyłość i porozumienie w kierowaniu spraw publicznych, tyle wspólności losu, tyle wzajemnych usług i związków, że nie trzeba mniemać, aby ta postawa była ze wszystkim obłudna i udana; jako sądzi ów poeta:

*tutumque putavit  
Iam bonus esse socer; lacrimas non sponte cadentes  
Effudit, gemitusque expressit pectore laeto*<sup>432</sup>;

jakkolwiek bowiem w istocie większość naszych czynności jest tylko maską i barwiczką i niekiedy może być prawdą, iż:

*Haeredis fletus sub persona risus est*<sup>433</sup>,

wszelako, przy sądzeniu takich wypadków, trzeba mieć na uwadze, iż duszą naszą poruszają niekiedy rozmaite i sprzeczne uczucia. I tak samo jak o ciele powiadają, że jest ono mieszaniną rozmaitych wilgotności, zaś ta, która przeważa powoduje nami i stanowi o naszej kompleksji: tak w duszy ludzkiej, mimo że nią miotają rozmaite poruszenia, trzebaż, aby jedno wzięło prym nad innymi. Ale nie dzieje się to w sposób tak zupełny, aby (zważywszy podatność i giętkość naszej duszy) i owe słabsze uczucia nie miały przy okazji odzyskać swego miejsca i bodaj na krótko z kolei nami zawładnąć. Stąd widzimy nie tylko, iż dzieci, które idą po prostu za głosem natury, śmieją się i płaczą często z tej samej rzeczy, ale nikt z nas nie może się pochłubić, gdy się wybiera w podróż choćby najbardziej wedle swojej myśli, aby przy rozstaniu z rodziną i przyjaciółmi nie uczuł mimo wszystko niejakiego drżenia w sercu: jeśli nie roni łez całkiem otwarcie, to przynajmniej kładąc nogę w strzemię, jawi twarz smutną i posępną. I choćby nie wiem jak wdzięczne płomień<sup>434</sup> ogrzewało serca zacnych pańienek i tak trzeba je siłą odczepiać od szyi matek, aby je oddawać w ręce męża, mimo tego co powiada ów wesoły kompan:

<sup>427</sup>Antygonus bardzo miał za złe synowi (...) głowę Pyrrusa — Plutarch, *Pyrrus*, 34 [w:] *Żywoty sławnych mężów*. [przypis tłumacza]

<sup>428</sup>Bitwa pod Aurai — w r. 1364 za Karola V, króla Francji. [przypis tłumacza]

<sup>429</sup>żali a. zali (daw.) — czy, czyż. [przypis edytorski]

<sup>430</sup>*E cosi (...) bruna* (wł.) — „W ten sposób dusza umie okrywać pod zwodną maską namiętności, jakie nią miotają; często jest smutna, kiedy twarz promienieje radością, a znowuż wesoła, kiedy twarz zdaje się smutna” (Petrarka; tłum. Edmund Cięglewicz). [przypis tłumacza]

<sup>431</sup>pokazano Cezarowi głowę Pompejusza — Plutarch, *Cezar*, 48 [w:] *Żywoty sławnych mężów*. [przypis tłumacza]

<sup>432</sup>*tutumque (...) laeto* (łac.) — „Sądził się być bezpiecznym już ten zacny szwagier./ Więc lzy leje obłeśne i z radosnej piersi/ Obludne jęki puszcza” (Lucanus, *Pharsalia*, IX, 1037; tłum. Edmund Cięglewicz). [przypis tłumacza]

<sup>433</sup>*Haeredis (...) risus est* (łac.) — „Dziedzic płacze na oko, a w duszy się śmieje” (Publius Syrus, cytaty w: Gellius Aulus, *Noctes Atticae*, XVII, 14; tłum. Edmund Cięglewicz). [przypis tłumacza]

<sup>434</sup>płomień (daw.) — dziś r.m.: płomień. [przypis edytorski]

*Estne novis nuptis odio Venus? anne parentum  
Frustrantur falsis gaudia lacrymulis,  
Ubertim thalami quas intra limina fundunt?  
Non, ita me divi, vera gemunt, iuverint*<sup>435</sup>.

Nie ma zatem nic dziwnego, iż może kto oplakiwać drugiego po śmierci, mimo iż za nic w świecie nie pragnąłby go widzieć przy życiu. Kiedy łąję mego sługę, łąję go z całego serca: pogrożki moje i wymysły są szczerze, a nie udane; ale skoro te opary przejdą, niechby czegoś potrzebował ode mnie, przyzwolę mu chętnie; starczy chwila, by odwróciła się karta. Kiedy go nazywam bałwanem, ciemęgą, nie mam zamiaru przyszyć mu tych tytułów na zawsze; ani też nie rozumiem, bym przeczył sam sobie, kiedy go nazwę w chwilę potem dobrym pacholkiem. Żadna właściwość nie ogarnia nas w niezmałconej czystości i zupełnie. Gdyby to nie było obyczajem szaleńców mówić samemu do siebie, nie ma chyba dnia i godziny, w której by nie słyszano, jak w duchu sobie urągam i łąję: „Gapiu zatracony!” a wszelako nie uważam, iżby to była moja stateczna definicja. Kto by, widząc mnie wobec żony raz chłodnym, a raz tkliwym, mniemał, iż jedna albo druga postawa jest udana, byłby głupcem. Neron żegnając się z matką, którą kazał utopić, uczuł wszelako przy tym macierzyńskim pożegnaniu wzruszenie i jakowyś dreszcz grozy i litości. Powiadają, że światło słoneczne nie jest substancją ciągłą, ale że wysyła nam raz po raz, bez ustanku, coraz nowe promienie, jeden za drugim, tak iż nie możemy rozróżnić w nich przerwy:

*Largus enim liquidi fons luminis, aetherius sol  
Irrigat assidue coelum candore recenti,  
Suppeditatque novo confestim lumine lumen*<sup>436</sup>.

Tak dusza nasza wyrzuca swe groty różnorako i niepostrzeżenie.

Artabanus podpatrzył Kserksesa, swego synowca, i zlął go za to, iż z chwili na chwilę odmienił oblicze. Rozważał właśnie przy przejściu Hellespontu olbrzymią przewagę swoich wojsk ciągnących ku podbiciu Grecji: najpierw ogarnął go dreszcz radości, iż widzi tyle tysięcy ludzi w swojej służbie, i objawił to weselem i pogodą twarzy; i nagle w tejże chwili przyszło mu na myśl, ile żywotów skazanych jest na szczeńię najdalej w ciągu wieku, i zachmurzył czoło, zasmuciwszy się aż do łez.

Ścigaliśmy z niezłomnym uporem pomstę jakiejś zniewagi i osiągnąwszy zwycięstwo, odczuliśmy szczególne zadowolenie; płaczemy wszelako równocześnie. To nie nad tym płaczemy; nic się nie odmieniło; ale dusza nasza patrzy na rzeczy innym okiem i wyobraża je sobie z innego oblicza: każda rzecz ma więcej niż jedną powierzchnię i mnogo światła i cieniów.

Pokrewieństwo, dawna zażyłość, przyjaźń, zagarniają naszą wyobraźnię i rozgrzewają ją na chwilę; ale mgnienie ich jest tak nagle, że uchodzi naszej świadomości,

*Nil adeo fieri celeri ratione videtur,  
Quam si mens fieri proponit, et inchoat ipsa.  
Ocius ergo animus, quam res se perciet ulla.  
Ante oculos quarum in promptu natura videtur*<sup>437</sup>.

Dlatego popełniamy omyłkę, gdy chcemy całą tę kolejność następstw zmienić w jednolite ciało. Kiedy Tymoleon oplakuje mord, który popełnił po dojrzałym i szczytnym

<sup>435</sup> *Estne (...) iuverint* (łac.) — „Czyż panna młoda w rzeczy broni się miłości?/ Czy tylko lament stroi dla rodziców oczu./ Zaparłszy się na progu małżeńskiej łożnice?/ Oj! Niech mnie bogi skarżą, jeśli źdźbło w tym prawdy” (Catullus, *De coma Berenices*, [w:] Tegoż, *Carmina*, LXVI, 15; tłum. Edmund Cięglewicz). [przypis tłumacza]

<sup>436</sup> *Largus (...) lumen* (łac.) — „Bogate źródło światła powszechnego, słońce./ Zasila nieustannie całe niebo blaskiem./ Śląc fale za falami ognistych promieni” (Lucretius, *De rerum natura*, V, 282; tłum. Edmund Cięglewicz). [przypis tłumacza]

<sup>437</sup> *Nil adeo (...) videtur* (łac.) — „Bowiem nic tak szybkiego ruchu nie posiada/ Jak myśl ludzka, gdy pomknie sama, samotnie:/ Duch prędzej leci niż rzecz, której ta przyroda,/ Że oku da się widzieć; lecz duch niewidzialny” (Lucretius, *De rerum natura*, III, 183; tłum. Edmund Cięglewicz). [przypis tłumacza]

Kondycja ludzka, Konflikt wewnętrzny, Kłamstwo, Prawda



namyśle, nie płacze nad przywróconą wolnością ojczyzny, nie płacze zguby tyrana: płacze po swoim bracie. Jedną część swego obowiązku wypełnił; pozwólmyż mu spełnić drugą.

## ROZDZIAŁ XXXVIII. O SAMOTNOŚCI

Zostawmyż na stronie długie zestawienie życia samotnego z czynnym: zasię co do tego pięknego słówka, którym maskuje się ambicja i chciwość „iż nie jesteśmy zrodzeni dla siebie samych, ale dla społeczności”, odwołajmy się śmiało do tych, którzy pokosztowali tej zabawy; niech powiedzą sumiennie, czy zgoła przeciwie urzędów, godności i całego zgiełku świata nie szuka się raczej po to, aby z korzyści powszechnej wydobyć korzyść osobistą. Liche środki, za pomocą których w naszych czasach pchają się ludzie ku temu, dowodzą jasno, że i cel wart nie więcej. Odpowiedzmyż ambicji: ona to właśnie zaszczenia nam smak samotności; czegoż bowiem unika bardziej niż społeczeństwa? Czegoż szuka tyle, co wolnej przestrzeni? Wszędzie znajdzie się sposobność, aby czynić źle lub dobrze. Wszelako jeśli prawdą jest słowo Biasa, że „gorsza część jest liczniejsza”, albo co powiada Eklezjasta, „że między tysiącem i jeden nie znajdzie się dobry”;

*Rari quippe boni: numero vix sunt totidem, quot  
Thebarum portae, vel divitis ostia Nili*<sup>438</sup>,

w takim razie w ciżbie jest wielkie niebezpieczeństwo skażenia się. Trzeba albo naśladować niegodziwców, albo ich nienawidzić; i jedno, i drugie jest niebezpieczne: i upodobniać się im, ponieważ jest ich tak wielu; i nadto ich nienawidzić, ponieważ są odmienni. Kupcy, którzy puszczażą się na morze, słusznie baczą, aby za towarzyszków podróży nie mieli rozpustników, bluźnierców, złoczyńców; uważając taką kompanię za przynoszącą nieszczęście. Dlatego Bias trefnie<sup>439</sup> powiedział tym, którzy przechodzili wraz z nim srogą burzę na morzu i wzywali pomocy niebios: „Cicho bądźcie, niech się nie spostrzegą, że wy tu jesteście ze mną”. Inny, bliższy przykład: Albuquerque, wicekról Indii z ramienia Emanuela, króla Portugalii, będąc w gwałtownym niebezpieczeństwie na wzburzonym morzu, wziął na ramiona małego chłopca jedynie w tej myśli, aby w owej wspólnej ich doli niewinność dziecka służyła mu za polecenie wobec łaski bożej i za porękę jej pomocy.

Nie da się zaprzeczyć, iż mędrzec wszędzie może żyć zadowolony, i sam, i w ciżbie dworskiej; ale jeżeli może wybierać, będzie unikał (powiada ich sekta) nawet widoku pałaców: zniesie, jeśli trzeba, to drugie, ale gdy od niego zależy, wybierze pierwsze. Nie będzie miał uczucia, iż dostatecznie uwolnił się od ludzkich przywar, jeśli mu trzeba będzie walczyć z nimi u drugich. Charondas<sup>440</sup> nakładał kary tym, którym dowiedziono, iż żyją w złym towarzystwie<sup>441</sup>. Nie masz nic równie niespołecznego i społecznego jak człowiek: jedno przez swoje wady, drugie przez swą naturę. I zdaje mi się, że Antystenes, gdy mu ktoś zarzucał, iż obcuje ze złymi, nie uczynił ze wszystkim zadość odpowiedzią „iż lekarze także obcują z chorymi”: o ile bowiem przyczyniają się do zdrowia chorych, o tyle psują własne przez zaraźliwość, ustawny widok i dotknięcie chorób.

Cel samotności jest (moim zdaniem) jeden, mianowicie żyć bardziej swobodno<sup>442</sup> i wedle siebie samego: ale nie zawsze idziemy ku temu dobrą drogą. Często ktoś mniema, iż poniechał spraw, kiedy je tylko odmienił. Nie mniej przyczynić może kłopotu zarząd rodziny niż całego państwa. Skoro dusza raz jest czymś zaprzątnięta, tkwi już w tym cała: zatrudnienia domowe, mimo iż mniej ważne, nie są zgoła mniej uciążliwe. Ba, więcej jeszcze: zbyliśmy się dworu i urzędów, ale nie zbyliśmy się tym samym głównych utrapień naszego życia:

*Ratio et prudentia curas,*

<sup>438</sup>*Rari (...) Nili* (łac.) — „Zacnych na świecie niewielu: ot, tylu, / Ile bram w Tebach albo ujść jest Nilu” (Juvenalis, *Satirae*, XIII, 26; tłum. Edmund Cięglewicz). [przypis tłumacza]

<sup>439</sup>*trefnie* (daw.) — tu: dowcipnie; por. *trefnić*. [przypis edytorski]

<sup>440</sup>*Charondas* (VI w. p.n.e.) — gr. filozof i prawodawca ojczystego miasta Katana na Sycylii. Jego prawa przyjęły również inne kolonie gr. [przypis edytorski]

<sup>441</sup>*Charondas (...) kary (...) iż żyją w złym towarzystwie* — Diodor Sycylijski, *Biblioteka historyczna*, XII, 12, 3. [przypis tłumacza]

<sup>442</sup>*swobodno* (daw., gw.) — dziś: swobodnie. [przypis edytorski]

*Non locus effusi late maris arbiter, aufert*<sup>443</sup>;

ambicja, chciwość, chwiejność, lęk i pożądlivości nie opuszczają nas przez to, żeśmy odmienili okolicę,

*Et post equitem sedet atra cura*<sup>444</sup>;

ciągną za nami aż w zacisze klasztorów i szkół filozoficznych: ani pustynie, ani jaskinie skalne, ani włosienica, ani posty nie uwalniają nas od nich:

*haeret lateri lethalis arundo*<sup>445</sup>.

Powiadano Sokratesowi o kimś, iż zgola nie zmienił się na lepsze w podróży. „Bardzo wierzę — odparł — toć siebie wziął z sobą”.

*quid terras alio calentes  
Sole mutamus? Patriae quis exul  
Se quoque fugit*<sup>446</sup>?

Jeśli się przede wszystkim siebie i duszy swojej nie zwolni od ciężaru, który ją gniecie, potrząsanie uczyni go jeszcze cięższym: jako w okręcie balast mniej zawadza, kiedy jest dobrze usiadły. Czynicie więcej złego niż dobrego choremu, każąc mu zmieniać miejsce: pogłębiać zło, poruszając je; tak jak pal wbity w ziemię wchodzi głębiej i umacnia się, gdy się nim wierci i potrząsa. Dlatego nie dość jest usunąć się od gminu: nie dość odmienić miejsce: trzeba się usunąć od pierwiastków gminnych, które tkwią w nas; trzeba się wyzwolić i posiąść samemu.

*Rupi iam vincula, dicas:  
Nam luctata canis nodum arripit; attamen illi,  
Cum fugit, a collo trahitur pars longa catenae*<sup>447</sup>.

Wlecemy za sobą mimo wszystko swoje kajdany. Nie jest to zupełna wolność; ob-  
racamy jeszcze wzrok ku temu, cośmy zostawili; mamy pełną tego wyobraźnię:

*nisi purgatum est pectus, que praelia nobis  
Atque pericula tunc ingratis insinuandum?  
Quantae conscindunt hominem cupidinis acres  
Sollicitum curae? quantique perinde timores?  
Quidve superbia, spurcitia, ac petulantia, quantas  
Efficiunt clades? quid luxus, desidiesque*<sup>448</sup>?

Zło tkwi w duszy: nie może ona wydrzeć się samej sobie;

<sup>443</sup>*Ratio (...) aufert* (lac.) — „Troskę rozpęda rozum i umiarkowanie,/ A nie modne widoki nadmorskie” (Horatius, *Epistulae*, II, 25; tłum. Edmund Cięglewicz). [przypis tłumacza]

<sup>444</sup>*Et post (...) cura* (lac.) — „Jeździec na koń, czarna troska za nim” (Horatius, *Odae*, III, 1, 40; tłum. Edmund Cięglewicz). [przypis tłumacza]

<sup>445</sup>*haeret (...) arundo* (lac.) — „tkwi w boku grot śmiertelny” (Vergilius, *Aeneida*, IV, 75; tłum. Edmund Cięglewicz). [przypis tłumacza]

<sup>446</sup>*quid terras (...) fugit* (lac.) — „Czemuż to rzucasz ciepłe kraje,/ Pędząc na chłodne wyraje?/ Z ojczyzny uciec możesz, ale nie przed sobą” (Horatius, *Odae*, II, 16, 18; tłum. Edmund Cięglewicz). [przypis tłumacza]

<sup>447</sup>*Rupi (...) catenae* (lac.) — „Mówisz, żeś stargał pęta? A pies łańcuchowy/ Przegryzł ogniwo jedno: myśli, że uciecze;/ Owo na szyi z nim się długi łańcuch wlecze” (Aulus Persius Flaccus, *Satirae*, V, 158; tłum. Edmund Cięglewicz). [przypis tłumacza]

<sup>448</sup>*nisi purgatum est (...) desidiesque* (lac.) — „Masz li serce nieczyste, jakież wtedy grożą/ Pokusy i nieszczęścia tobie, niewdzięczniku!/ Jakież to środki szarpią łakomego chciwca/ I jaki strach go nęka, by łupu nie stracić!/ A cóż dopiero duma, ambicja, chęć sprośna,/ Zbytków chęć i lenistwo, jakież rodzą klęski?” (Lucretius, *De rerum natura*, V, 44–49; tłum. Edmund Cięglewicz). [przypis tłumacza]

*In culpa est animus, qui se non effugit unquam*<sup>449</sup>;

trzeba ją tedy sprowadzić i wciągnąć do siebie: oto prawdziwa samotność, której można kosztować wśród zgłębku miast i królewskich dworów; przedsię<sup>450</sup> swobodniej czuje się ona w ustroni. Skoro zatem postanawiamy żyć w samotności i obchodzić się bez towarzystwa, starajmy się, aby nasze zadowolenie zależało od nas; wyzwólmy się z wszelkich więzów, które wiążą nas do kogoś drugiego; zdobądźmy to na sobie, abyśmy mogli z pełnego rozmysłu żyć sami i żyć z przyjemnością.

Kiedy Stilpo wydobyl się z płonącego miasta, gdzie stracił żonę, dzieci i dobytek, Demetrius Poliorcetes, widząc go po tak straszliwej klęsce z niewzruszoną twarzą, spytał, żali<sup>451</sup> nie doznał jakiej szkody; odpowiedział „że nie, i że, Bogu dzięki, nic nie postradał własnego”. Podobnie filozof Antystenes mawiał trefnie<sup>452</sup>: „że człowiek powinien zaopatrzyć się w zapasy, które by pływały po wodzie i mogły wpław się z nim uratować w razie rozbicia okrętu”. To pewna: mędrzec nie postradał nic, póki ma siebie. Kiedy barbarzyńcy spustoszyli miasto Nola, Paulinus, biskup tameczny<sup>453</sup>, straciwszy wszystko i popadłszy w niewolę, tak modlił się do Boga: „Panie, nie dozwól, bym bolał nad tą stratą; wiesz bowiem, że jeszcze nie tknęli nic z tego, co jest moim”: jako iż bogactwa, które czyniły go bogatym i dobra, które czyniły go dobrym były jeszcze w całości i nienaruszone.

Oto czemu jest dobrze starać się o te skarby, urągając wszelkim szkodom, i chować je w miejscu, gdzie nikt nie dotrze i którego nie może nikt zdradzić prócz nas samych. Dobrze jest posiadać żonę, dzieci, dostatek, a zwłaszcza zdrowie, kto może; ale nie przywiązywać się do nich do tego stopnia, aby nasze szczęście miało od tego zależeć. Trzeba sobie zachować jakiś zakamarek, wyłącznie nasz, zupełnie wolny, w którym byśmy pomieścili prawdziwą swobodę i uczynili zeń najmiłszą naszą samotnię i ustroń. Tam trzeba się chronić na rozmowy z sobą samym, częste i stałe, i tak poufne, aby żadne zbliżenia ani wpływy nie miały do nich przystępu; tam można sobie gwarzyć i śmiać się swobodno<sup>454</sup>, jak gdyby się nie miało żony ani dzieci, ani dobytku, ani dworu i służby; i kiedy trafunkiem<sup>455</sup> przygodzi się<sup>456</sup> stracić wszystko, aby, powiadam, nie było nam dziwne obejść się bez tego. Dusza nasza z natury zwinna jest i podatna; może sobie obstać za towarzystwo, ma w sobie środki i zaczepki, i obrony; umie i przyjąć, i dać. Nie obawiamy się zardzewieć w tym towarzystwie z gnuśnej beczynności:

*In solis sis tibi turba locis*<sup>457</sup>.

Cnota, powiada Antystenes, zadowala się sobą, bez osobnej nauki, bez słów, bez zewnętrznych znaków. Wśród naszych zwyczajnych czynności na tysiąc nie ma jednej, która by tyczyła nas samych. Ten, którego widzisz, jak drze się<sup>458</sup> na wylom, wściekły i bezprzytomny, wystawiony na grad kul; i ten drugi, okryty bliznami, błady i mdlejący z głodu, gotowy szczeznąć raczej niż mu otworzyć bramy; czy mniemasz, że czynią to dla siebie? Zgoła nie! dla kogoś, kogo może nigdy nie widzieli i kto zgoła nie troszczy się o ich czyny, zanurzony tymczasem w rozkoszy i uciechach. A ten drugi, cały zapluty, zawieszony i brudny, którego widzisz oto po północy, jak opuszcza dopiero biblioteczne pyły, myślisz, że on szuka w księgach, jak stać się lepszym, rozumniejszym i szczęśliwszym<sup>459</sup>? Ani podobieństwa: on musi, choćby to życiem miał przypłacić, pouczyć potomność o metrum Plautowych wierszy i o prawdziwej ortografii jakiegoś łacińskiego wyrazu. Któż nie zamieni chętnie zdrowia, spokoju i życia za rozgłos i sławę, najbardziej czczą, błahą i fałszywą monetę pod słońcem? Własna śmierć nie dosyć nam jeszcze snać<sup>460</sup> przyczynia

Katastrofa, Własność,  
Mędrzec

Rodzina, Przyjaźń

<sup>449</sup>*In culpa (...) unquam* (łac.) — „Duch nasz winę ponosi, co się z nami nosi” (Horatius, *Epistulae*, I, 14, 13; tłum. Edmund Cięglewicz). [przypis tłumacza]

<sup>450</sup>*przedsię* (daw.) — przecież, a jednak. [przypis edytorski]

<sup>451</sup>*żali* a. *zali* (daw.) — czy, czyż. [przypis edytorski]

<sup>452</sup>*trefnie* (daw.) — tu: dowcipnie; por. *trefniś*. [przypis edytorski]

<sup>453</sup>*tameczny* — dziś raczej: tamtejszy. [przypis edytorski]

<sup>454</sup>*swobodno* (daw., gw.) — dziś: swobodnie. [przypis edytorski]

<sup>455</sup>*trafunkiem* — przypadkiem; przez przypadek. [przypis edytorski]

<sup>456</sup>*przygodzić się* (daw.) — przytrafić się; por. *przygoda*. [przypis edytorski]

<sup>457</sup>*In solis (...) locis* (łac.) — „Dopiero w samotności będziesz w towarzystwie” (Tibullus, *Elegiae*, IV, 13, 12; tłum. Edmund Cięglewicz). [przypis tłumacza]

<sup>458</sup>*drzeć się* — tu: wdzierać się, przedzierać się. [przypis edytorski]

<sup>459</sup>*A ten (...) szczęśliwszym* — Augustyn z Hippony, *Państwo Boże*, I, 10). [przypis tłumacza]

strachu: nuże<sup>461</sup>, weźmyz sobie jeszcze na barki śmierć żony, dzieci i domowników! Własne sprawy nie dość przyczyniają nam kłopotów: aby bardziej się dręczyć i łamać sobie głowę, weźmyz jeszcze sprawy sąsiadów i przyjaciół!

*Vah! quemquamne hominem in animum instituere, aut  
Parare, quod sit carius quam ipse est sibi*<sup>462</sup>?

Zda mi się, że samotność najczęściej ma racji i pobudek dla tych, którzy poświęcili światu wiek najbardziej czynny i kwitnący wedle przykładu Talesa. Dostyc już żyć dla drugich, żymyz dla siebie bodaj ten schylek życia: sprowadźmyz do siebie i do własnego wczasu<sup>463</sup> myśli nasze i zamiary. Nie jest to łatwa rzecz przygotować roztropnie swój ostatek: dosyc z tym mamy do czynienia, nie mieszając innych starań. Skoro Bóg daje nam czas przygotowania się do przeprowadzki, gotujmyz się; spakujmy manatki, pożegnajmy się zawczasu z kompanią, wyzwólmy się z tych upartych więzów, które nas przykuwają indziej i oddalają od nas samych.

Trzeba rozplątać te tak silne zobowiązania; odtąd możemy kochać to i owo, ale nie wiązać się do niczego innego prócz siebie: to znaczy reszta niech będzie nasza, ale nie w ten sposób zrosnięta i przylepiona, aby nie można było oderwać jej bez okaleczenia nas samych i wyrwania wraz kawałka naszego ciała. Największa rzecz na świecie, to umieć należeć do siebie. Czas odwiązać się od społeczności, skoro nic jej ofiarować nie możemy: kto nie może być wierzycielem, niech się strzeże być dłużnikiem. Siły nam chybają: oszczędzajmyz je i zachowajmy dla siebie. Kto może obalić i pokonać w sobie obowiązki przyjaźni i towarzystwa, niech to uczyni. W tym upadku, który go czyni beużytecznym, mdłym i ciężkim dla drugich, niech się strzeże być ciężkim samemu sobie i mdłym, i beużytecznym. Niech się pieści i hołubi, a zwłaszcza niech się rządzi, szanując i uznając za pana swój rozum i sumienie, tak iżby nie śmiał bez wstydu drgnąć w ich obecności. *Rarum est enim, ut satis se quisque vereatur*<sup>464</sup>. Sokrates powiada, że młodzi powinni się uczyć, mężowie ćwiczyć w czynieniu dobrze, starzy wycofać z wszelkich obywatelskich i wojskowych zatrudnień, żyjąc, jak im się spodoba, bez innych obowiązków. Istnieją rozmaite usposobienia; jedne bardziej sposobne do takiego odsunięcia, drugie mniej. Ludzie o powolnym i miękkim charakterze, o delikatnych skłonnościach i uczuciach, mało skłonni, aby się poddać i dawać użyć (do których ja należę i z naturalnych kondycji, i z wyrozumienia), łatwiej zgodzą się z tą radą niż duchy czynne, żadne działania, które chwytają się wszystkiego, mieszają się wszędzie, przejmują każdą rzecz, nastęrczają się, są obecne i biorą udział w każdej okoliczności.

Tymi korzyściami przygodnymi i będącymi zewnątrz nas godzi się nam przypomagać<sup>465</sup> o tyle, o ile nam są miłe, ale nie czyniąc z nich głównego fundamentu; tym bowiem nie są; ani natura ani rozum tego nie chcą. Dlaczego wbrew jej prawom mielibyśmy poddawać nasze zadowolenie obcej władzy? Po co mamy też uprzedzać wypadki fortuny; pozbawiać się wygód, które mamy pod ręką, jako wielu czyniło przez dewocję, a niektórzy filozofowie z rozumu; obsługiwać się samemu, sypiać na ziemi, wykalać<sup>466</sup> sobie oczy, rzucać bogactwa do rzeki, uganiać się za cierpieniem; co jedni czynią dlatego, aby za pomocą udręczeń tego życia zapewnić sobie wieczne szczęśliwości w przyszłym; drudzy, aby umieściwszy się zawczasu na najniższym stopniu, zabezpieczyć się od możliwego upadku. To wszystko są czyny zbyt nieumiarkowanej cnoty. Bardziej silne i krzepkie natury niech nawet to żeganie swoje umieją czynić wspaniałym i przykładowym:

*tuta et parvula laudo,  
Cum res deficiunt, satis inter vilia fortis:*

<sup>460</sup> *znać* (daw.) — widocznie. [przypis edytorski]

<sup>461</sup> *nuże* (daw.) — dalej (w funkcji wykrzyknienia). [przypis edytorski]

<sup>462</sup> *Vah! quemquamne (...) sibi* (łac.) — „Biada ci, jeśli serce swe oddasz osobie/ Lub rzeczy, co ci droższa, niżli ty sam sobie” (Terentius, *Adelphi*, I, 13; tłum. Edmund Cieglewicz). [przypis tłumacza]

<sup>463</sup> *wczas* (daw.) — wypoczynek, rozrywka. [przypis edytorski]

<sup>464</sup> *Rarum (...) vereatur* (łac.) — „Rzadki człowiek, co sam się szanuje przystojnie” (Quintilianus, *Institutio oratoria*, X, 7; tłum. Edmund Cieglewicz). [przypis tłumacza]

<sup>465</sup> *przypomagać* — tu: wspomagać. [przypis edytorski]

<sup>466</sup> *wykalać* — dziś: wykłuwać. [przypis edytorski]

*Verum, ubi quid melius contingit et unctius, idem  
Hos sapere, et solos aio bene vivere, quorum  
Conspicitur nitidis fundata pecunia villis*<sup>467</sup>.

Dość mi zostanie do czynienia, nawet nie posuwając się tak daleko. Wystarczy, jeśli podczas faworów fortuny przygotowuję się do jej niełaski; i w pełni dobrobytu przedstawię sobie, o ile wyobraźnia może tego dokazać, możebność przyszłej złej doli. Podobnie wkładamy się do szranków i turniejów, i naśladujemy wojnę w pełni pokoju. Nic to, moim zdaniem, nie ujmuje filozofii Archezylausa, iż posługiwał się złotym i srebrnym sprzętem wedle tego, jak mu pozwalały kondycje fortuny; owszem, wyżej cenię go za to, że zażywał dostatku umiarkowanie i ludzko, niż żeby się zbył wszystkiego<sup>468</sup>.

Wiem, do jakich granic sięga naturalna potrzeba. Kiedy widzę u mych drzwi biednego żebraka, często weselszego i zdrowszego ode mnie, stawiam się na jego miejscu; próbuję oblec mą duszę w jego zgrzebne suknie: i przechodząc w myśli i inne przykłady, snadnie<sup>469</sup> tak samo wyobrażam sobie, iż śmierć, ubóstwo, wzgarda ludzka i choroba chwytają mnie za łydki, i uczę się nie przerażać nieszczęściami, które lichszy ode mnie znosi tak cierpliwie. Nie chcę mniemać, by niedostatki rozumu mniej miały sprawić niż jego krzepkość, albo żeby rozważa nie umiała zdziałać tego, co z łatwością osiąga przyzwyczajenie. I znając, jak bardzo niestałe są te przygodne dobrodziejstwa, nie przestaję w pełni korzystania z nich usilnie prosić Boga, aby nade wszystko uczynił mnie zadowolonym z siebie i z dóbr, które płyną ze mnie samego. Widzę młodych ludzi bardzo rześkich, którzy wożą w walizce całe spiżarnie pigulek na wypadek kataru. Staje się im mniej groźny tym samym, iż mniemają dzierżyć nań w rękę lekarstwo. Tak trzeba czynić, a w ostateczności, jeśli się czuje w sobie zaród bardziej dolegliwej choroby, zaopatrzyć się w medykamenty sposobne, by uspić i znieczulić chore części.

Zatrudnienie, jakie należy obrać w takim życiu, nie powinno być ani uciążliwe, ani nudne; inaczej próżno staralibyśmy się wytrwać w naszej ustroni. Reszta zależy od osobliwego upodobania każdego. Moje nie zgadza się w żaden sposób z prowadzeniem gospodarstwa: a i ci, co je lubią, winni mu się oddawać z umiarkowaniem.

*Conentur sibi res, non se submittere rebus*<sup>470</sup>:

inaczej robi się ono rzemiosłem parobka, jak je nazywa Salustiusz. Ma ono swoje znośniejsze działy, jak np. ogrodnictwo, które to zamilowanie przypisuje Ksenofonowi Cyrusowi: można wreszcie znaleźć pośrednią drogę między tym niskim i podłym krzątaniem, pełnym zabiegów i mozolu, w którym wielu ludzi grzęźnie po samą szyję, a ową głęboką i ostateczną beztroską, dającą wszystkiemu iść w rozsypkę, jak się znów widzi u innych:

*Democriti pecus edit agellos*

*Cultaque, dum peregre est animus sine corpore velox*<sup>471</sup>.

Ale posłuchajmy rady, jaką daje młody Pliniusz przyjacielowi, Korneliuszowi Rufowi, co do samotności: „Radzę ci, abyś, w owych dostatnich i pełnych wywczasach, których zażywasz, zdał swoim ludziom owe niskie i szpetne troski gospodarskie i oddał się cały naukom, aby z nich dobyć coś, co by było całkowicie twoim”. Rozumie przez to sławę; w podobnym sensie jak Cycero, który powiada, iż samotność swą i spoczynek od spraw chciałby obrócić na to, aby przez swoje pisma zdobyć sobie nieśmiertelne życie.

<sup>467</sup> *tuta* (...) *villis* (łac.) — „Chwałę sobie swe małe, lecz bezpieczne mienie,/ A jeśli mi go braknie, to i tak żyć będę;/ Ale gdy mi fortuna poszczodrzy, to twierdzą,/ Że tylko ci są mądrzy oraz życie znają,/ Co na piękny dom łożą pieniąż i na włosci” (Horatius, *Epistulae*, I, 15, 42; tłum. Edmund Cięglewicz). [przypis tłumacza]

<sup>468</sup> *Nic to* (...) *wszystkiego* — Diogenes Laertios, *Życie Archezylausa* [w:] *Żywoty i poglądy słynnych filozofów*, IV, 38. [przypis tłumacza]

<sup>469</sup> *snadnie* (daw.) — łatwo. [przypis edytorski]

<sup>470</sup> *Conentur* (...) *rebus* (łac.) — „Bądź każdej rzeczy panem, nie zaś niewolnikiem” (Horatius, *Epistulae*, I, 1, 19; tłum. Edmund Cięglewicz). [przypis tłumacza]

<sup>471</sup> *Democriti* (...) *velox* (łac.) — „Raz bydelko Demokryta/ Wlazło mu w szkodę do żyta,/ Gdy duch w niebo wzlatał śmiało/ Niepomny zgoła na ciało” (Horatius, *Epistulae*, I, 12, 12; tłum. Edmund Cięglewicz). [przypis tłumacza]

Los, Kondycja ludzka,  
Filozof

Samotność, Praca

*usque adeone*  
*Scire tuum nihil est, nisi te scire hoc sciat alter*<sup>472?</sup>

Zdaje się, że słuszna jest, skoro się mówi o wycofaniu ze świata, patrzeć nań jakoby się było poza nim. Ale tacy ludzie czynią to tylko na wpół: kierują swe starania na czas, kiedy ich już nie będzie; ale owoc swego postanowienia chcą uszczknąć jeszcze ze świata, mimo że niby się go wyrzekli; pocieszna zaiste sprzeczność!

Ci, którzy samotności szukają przez pobożność, karmiąc duszę nadzieją obietnic boskich na życie przyszłe, ci opierają się na zdrowszych o wiele podstawach. Za cel stawiają sobie Boga, przedmiot nieskończonej dobroci i potęgi; dusza ma czym nasycić swe pragnienia w całej pełni. Strapienia, boleści, wszystko wychodzi na korzyść, skoro się je obróci ku nabyciu zdrowia i szczęśliwości wiecznej; śmierć staje się pożądanym przejściem do tak doskonałego stanu. Przyzwyczajenie łagodzi stopniowo surowość reguł; pożądania cielesne usypia i poskramia sama właśnie wstrzemięźliwość: nic ich tak bowiem nie podsyca jak popuszczenie cugli i praktyka. Owa nieśmiertelna szczęśliwość zasługuje rzetelnie, jako cel, abyśmy dla niej poniechali uciech i słodyczy tego życia; kto zdoła statecznie i sumiennie rozpałić swą duszę ogniem żywej wiary i nadziei, ten buduje sobie w samotni życie nad wszelkie inne rozkoszne i lubie.

Ani cel tedy, ani środki owej rady<sup>473</sup> nie zadowalają mnie: to się nazywa spaść z deszczu pod rynnę. Zaprzątnięcie książkami jest równie uciążliwe jak każde inne i równie nieprzyjemne zdrowiu, które przede wszystkim należy mieć na uwadze. Nie trzeba się dać mamieć zadowoleniu, które się w tym znajduje; jest to to samo zadowolenie, które gubi liczykrupeę, sadzikapustę, lubieżnika i łowcę sławy. Mędracy dosyć nas pouczają, abyśmy się strzegli sideł naszych skłonności i odróżniali rozkosze całkowite i zupełne od rozkoszy mieszanych i zaprawionych mnogością utrapień. Najczęściej (powiadają), głaskają nas one i pieszczą, aby wnet zadusić jako czynią opryszki, których Egipcjanie nazywają Filetami. Gdyby ból głowy przychodził przed upiciem, strzeglibyśmy się pić za wiele; ale aby nas oszukać, rozkosz zawždy idzie przodem i zasłania nam swoją świtę. Książki są lubą zabawką; ale jeśli z ich towarzystwa mamy stradać w końcu wesołość i zdrowie, najlepsze co mamy, porzućmy je: sądzę, iż żaden owoc nie przeciwważy tej straty. Jako ludzie z dawna osłabieni jakimś cierpieniem zdają się w końcu na łaskę sztuki lekarskiej i pozwalają jej sobie przepisywać pewne niewzruszone reguły, tak samo ten, kto znudzony i zmierzony usuwa się od świata, winien poddać swe życie prawdom rozumu, uporządkować je i ułożyć wedle zastanowienia i rozsądku. Winien pożegnać się z wszelkim rodzajem pracy, jakiegokolwiek kształtu; unikać w ogóle namiętności, które tamują spokój ciała i duszy: słowem obrać „drogę, która najbardziej jest wedle jego serca”,

*Unusquisque sua noverit ire via*<sup>474</sup>.

Bądź w gospodarstwie, bądź w nauce, polowaniu lub wszelkim innym ćwiczeniu, trzeba się dźwiznąć w ostatecznych granicach przyjemności i strzec się zapuścić dalej, tam, gdzie zaczyna się mieszać utrapienie. Trzeba sobie zachować pracy i zatrudnienia tyle tylko, ile trzeba, aby się mile zaprzątnać i ubezpieczyć od popadnięcia w drugą ostateczność, to jest w leniwość i gnuśną bezczynność. Są nauki jałowe i cierniste, ot, godna strawa dla tłoczni drukarskiej; trza je zostawić tym, którzy są w służbie świata. Ja, dla siebie, lubię tylko książki albo uciészne i łatwe, które mnie łechcą do śmiechu, albo te, które mi niosą pociechę i doradzają, jak mam kierować życiem mym i śmiercią:

*Tacitum silvas inter reptare salubres,*  
*Curantem quidquid dignum sapiente bonoque est*<sup>475</sup>.

<sup>472</sup>*usque (...) alter* (łac.) — „Więc niczym dla cię wiedza, jeśli bliźni twoi/ Nie dziwią się jej w tobie?” (Aulus Persius Flaccus, *Satirae*, I, 23; tłum. Edmund Cięglewicz). [przypis tłumacza]

<sup>473</sup>*owej rady* — tj. aby opuścić inne zatrudnienia, a oddać się nauce dla zdobycia nieśmiertelności. [przypis tłumacza]

<sup>474</sup>*Unusquisque (...) via* (łac.) — „Niech każdy swoją postępuje drogą” (Propertius, *Elegiae*, II, 25, 38; tłum. Edmund Cięglewicz). [przypis tłumacza]

<sup>475</sup>*Tacitum (...) bonoque est* (łac.) — „Lubię chodzić po lasu balsamicznych ścieżkach,/ Rozważając, co godne mędrca i pocziwca” (Horatius, *Epistulae*, I, 4, 7; tłum. Edmund Cięglewicz). [przypis tłumacza]

Ludzie najwyżsi w mądrości mogą sobie zbudować odpoczynek całkowicie duchowy, mając po temu krzepką i silną duszę: ja, człek pospolity, muszę się wspomagać cielesnymi przyjemnościami; że zaś powoli wiek odebrał mi te, które mi były najbardziej po myśli, zaprawiam i kieruję mą chęć ku innym, bardziej sposobnym tej porze żywota. Trzeba wszystkimi zębami i pazurami przytrzymywać rozkosze życia, które lata wydzierają nam z rąk jedne po drugich:

*Carpamus dulcia; nostrum est  
Quod vivis: cinis et manes et fabula fies*<sup>476</sup>.

Zasię co do celu, który nam zalecają Pliniusz i Cyncero, to jest sławy, zgoła się na to nie piszę. Rzecz najbardziej przeciwna spokojnym wywczasom to ambicja: chwała i spoczynek to dwie rzeczy, które nie mogą sypiać w tymże samym łóżku. Wedle mego osądu, tacy ludzie jeno ręce i nogi wydobyli z ciżby, ale dusza ich, myśl, przebywają tam więcej niż kiedykolwiek:

*Tun', vetule, auriculis alienis colligis escas*<sup>477</sup>?

Cofnęli się jeno, aby tym lepszy wziąć rozmach do skoku, po to aby silniejszym rzutem większy wylom zrobić w tłumie. Chcecie się przyjrzeć, jak im chybi o dwa luty wagi? Połóżmy na przeciwną szalę zdanie dwóch filozofów<sup>478</sup>, z dwóch szkół całe odmiennych: jeden pisze do Idomeneusa, drugi do Lucyliusza, swoich przyjaciół, aby z gwaru spraw i zaszczytów ściągnąć ich ku samotności. „Żyliście, powiadają, pływając i żeglując aż do dziś dnia; pójdźcież teraz spocząć w porcie. Całe dotychczasowe życie poświęciliście światłu; oddajcież tę resztę cieniowi. Niepodobna wyrzec się spraw, jeśli nie wyrzekniecie się ich owocu, dlatego zbądźcie się wszelkiej troski o imię i chwałę; inaczej grozi wam niebezpieczeństwo, iż blask zeszyłych uczynków będzie was oświecał aż nadto i podąży za wami do pustelni. Opuśćcie wraz z innymi rozkoszami i tę, która płynie z uznania drugich; a co się tyczy waszej wiedzy i uczoności, nie troskajcie się o nie: nie pójda na marne, jeśli przez nie sami staniecie się lepsi. Przypomnijcie sobie, co powiedział pewien człowiek pytany, czemu się tak mozoli w sztuce, którą niewielu tylko potrafi ocenić; »Wystarczy mi niewielu (odpowiedział); wystarczy mi jeden; wystarczy mi żaden«. Mówił prawdę. Ty i jeden druh jesteście wystarczającą publiką dla siebie wzajem, albo też ty sam dla siebie: niechaj lud będzie wam jednostką, a jeden niech będzie całym ludem. Licha to ambicja chcieć ciągnąć sławę ze swych wywczasów i swej pustelni: trzeba czynić jak zwierzęta, które zacierają ślady u wrót swojej jamy. Nie o to już trzeba dbać, aby świat mówił o was, ale o to, jak wy sami macie przemawiać do siebie. Cofnijcie się w siebie; ale przygotujcie się wprzód na swoje przyjęcie; szaleństwem byłoby zawierzyć się samemu sobie, jeśli nie umiecie się rządzić. Można tak samo błędzić w samotni, jako i w ciżbie świata. Dopóki nie upodobnicie się do tych, wobec których wstyd by wam było się potknąć, i póki nie będziecie mieli wstydu i szacunku przed samymi sobą, *observentur species honestae animo*<sup>479</sup>. Przymówcie sobie zawsze na myśl Katona, Focjona i Arystydesa, w których obecności szaleńcy nawet skryliby swoje błędy. Zróbcie ich cenzorami wszystkich waszych intencji: jeśli zdarzy się wam wyjść z koleji, szacunek dla tych imion przywiedzie was do opamiętania. Oni utrzymają was na tej drodze, aby szukać szczęścia w sobie samym, aby czerpać wszystko jeno w sobie, umacniać i utrwalać duszę w statecznych i umiarkowanych myślach, w których może ona znaleźć zadowolenie. Oni nauczą was rozróżniać prawdziwe dobra, z których radość rośnie w miarę ich pojmowania, i zadowalać się nimi, nie pragnąc przedłużania życia ani imienia”. Oto rada filozofii szczerzej i zgodnej z przyrodą, a nie owej gadatliwej i pełnej blichtru, jako u tamtych dwóch<sup>480</sup>.

<sup>476</sup>*Carpamus (...)* fies (łac.) — „Pij słodczy! Dopóki żyjesz, twoje będą:/ Wnet staniesz się popiołem, cieniem i legendą” (Aulus Persius Flaccus, *Satirae*, V, 151; tłum. Edmund Cieglewicz). [przypis tłumacza]

<sup>477</sup>*Tun', vetule (...)* escas (łac.) — „Więc, staruszk, gromadzisz żer dla cudzych uszu?” (Aulus Persius Flaccus, *Satirae*, I, 22; tłum. Edmund Cieglewicz). [przypis tłumacza]

<sup>478</sup>*dwóch filozofów* — Epikur i Seneka. [przypis tłumacza]

<sup>479</sup>*observentur (...)* animo (łac.) — „Przed oczyma duszy niech się unoszą dostojne ideały” (Cicero, *Tusculanae quaestiones* [wyd. też pod tytułem: *Tusculanae disputationes*], II, 21; tłum. Edmund Cieglewicz). [przypis tłumacza]

<sup>480</sup>*tamtych dwóch* — Pliniusza młodszego i Cyncerona. [przypis tłumacza]

## ROZDZIAŁ XXXIX. UWAGI NAD CYCERONEM

Jeszcze jeden rys ku porównaniu tych dwu par. Można znaleźć w pismach Cyserona i Pliniusza<sup>481</sup> (mało odbiegającego, mym zdaniem, od natury swego wuja) niezliczone świadectwa natury nad miarę ambitnej; między innymi to, iż jawnie, wobec całego świata, wspominają się u historyków swego czasu, aby nie zapomnieli ich w swoich registrach. Fortuna, jakby na przekór, dała przetrwać aż do naszego wieku tym dokumentom próżności, podczas gdy dawno zagubiła same owe historie. Ale co przekracza wszelką miarę małości serca to to, aby osoby tej rangi chciały czerpać główną swą chwałę w paplarstwie i gadaninach. Ba, obracają do tego pięknego celu nawet prywatne listy do przyjaciół; tak iż zgoda te, dla których minął czas wysłania, mimo to dali ogłosić, z tą godną wymówką iż nie chcieli tracić czasu i trudu na marne. Ha! bardzo w istocie przystoi dwom konsulom rzymskim, najwyższym urzędnikom Rzeczypospolitej, władczyni całego świata, obracać swe wyuczasy na układanie i trefienie nadobnych listeczków, aby stąd ciągnąć chwałę, iż dobrze rozumieją język swoich mamek! Cóż by mógł gorszego uczynić prosty bakałarz, zarabiający tym kształtem życie? Gdyby czyny Ksenofona i Cezara nie przewyższyły o wiele ich wymowy, nie sądzę, aby je byli kiedykolwiek spisali: chodziło o to, aby zalecić nie swoje słówka lecz postęпки. I gdyby doskonałość w rymowaniu wyrazów mogła przyczynić jakiegokolwiek przystojnej chluby wielkiej osobie, z pewnością Scypion i Leliusz nie byłiby oddali chwały swych komedii i wszystkich wdzięków i rozkoszy wybornej łacińskiej mowy wyzwoleńcowi afrykańskiemu: że to bowiem dzieło było ich ręki, dosyć dowodzi piękność jego i doskonałość, i Terencjusz sam to przyznaje; przykrość by mi wyrządził, kto by mnie chciał wyzuć z tej wiary.

To są istne drwiny i zniewaga chcieć podnosić wartość człowieka przymiotami nieprzystojnymi jego randze, choćby skądinąd godne były pochwały; jak również przymiotami, które nie powinny być u niego główne. To tak, jak gdyby kto chwalił króla, że jest dobrym malarzem albo architektem, albo nawet dobrym puszkarzem, albo że dobrze goni do pierścienia. Te pochwały nie przynoszą zaszczytu, chyba że się je przyrzuca w tłumie innych i po tych, które mu są właściwe; a tymi są: sprawiedliwość i umiejętność władania krajem w wojnie i pokoju. W ten sposób biorąc, przynosi Cyrusowi zaszczyt jego znajomość rolnictwa, a Karolowi Wielkiemu wymowa i świadomość nauk. Widywałem za mego czasu osobistości, które ze sztuki pisania czerpały swoje tytuły i zaszczyty, później zasię wypierali się swojej nauki, tępiłi pióro i udawali pospolite szlacheckie nieuctwo, żądni szukać chluby w dostojniejszych przymiotach. Towarzysze Demostenesa posługujący z nim do Filipa, chwalili owego książęcia, iż jest piękny, wymowny i tęgi bibuła<sup>482</sup>: na co Demostenes powiedział, iż te pochwały radziej<sup>483</sup> przystałyby białej głowie, kauzyperdziej gąbce, niżli królowi<sup>484</sup>:

*Imperet bellante prior, iacentem  
Lenis in hostem*<sup>485</sup>.

To nie jest jego rzemiosło być tęgim myśliwcem albo dobrym tancerzem:

*Orabunt causas alii, coelique meatus  
Describent radio, et fulgentia sidera dicent;  
Hic regere imperio populus sciat*<sup>486</sup>.

<sup>481</sup> w pismach Cyserona i Pliniusza — zob. list Cyserona do Lukcejusza, *ad L. Lucceius, Arpinum* (Listy, *Ad familiares*, V, 12) i list Pliniusza do Tacyta, *Listy*, VII, 33. [przypis tłumacza]

<sup>482</sup> bibuła (z łac. *bibo bibere*: pić) — tu: pijanica, bibosz. [przypis edytorski]

<sup>483</sup> radziej (daw.) — chętniej; tu: raczej. [przypis edytorski]

<sup>484</sup> Towarzysze Demostenesa (...) przystałyby białej głowie (...) niżli królowi — Plutarch, *Demostenes*, 16 [w:] *Żywoty sławnych mężów*. [przypis tłumacza]

<sup>485</sup> *Imperet (...) hostem* (łac.) — „Ma, dopóki wróg walczy, władzy, siły zażyć./ Ale gdy wróg na ziemi, ma mieć nad nim litość” (Horatius, *Odae*, II, 51; tłum. Edmund Cięglewicz). [przypis tłumacza]

<sup>486</sup> *Orabunt (...) sciat* (łac.) — „Inne ludy wymową niech słyń i kreślą/ Cyrklem nieba pomiary i niech liczą gwiazdy;/ Mój naród niechaj umie drugim rozkazować” (Vergilius, *Aeneida*, VI, 849; tłum. Edmund Cięglewicz). [przypis tłumacza]



Plutarch powiada więcej: iż okazywać się tak wybornym w podrzędnych sprawach, znaczy dawać przeciw sobie świadectwo, że się źle gospodarowało czasem i nauką, którą raczej należało obrócić na rzeczy bardziej potrzebne i użyteczne. Filip, król Macedonii, usłyszawszy wielkiego Aleksandra, swego syna, jak śpiewał na jakimś festynie, zawstydzając najlepszych muzyków: „Czy się nie wstydzisz — rzekł — śpiewać tak dobrze?”. A znowuż Filipowi, gdy spierał się z pewnym muzykiem o jego sztukę: „Niech was Bóg broni, panie — rzekł tamten — aby się wam kiedy przygodziło<sup>487</sup> lepiej pojmować te rzeczy ode mnie!”. Król powinien móc odpowiedzieć, jak Ifikrates odpowiedział mówcy, który go w ten sposób przypierał do muru: „I cóż! Czym żeś ty jest, aby się nieść tak górnio? czyś jest żołnierzem? łucznikiem? oszczepnikiem?” — „Nie jestem; ale jestem ów, który umie rozkazywać wszystkim tamtym”. Antystenes czerpie w tym dowód niewielkiej dzielności Ismeniasza, iż go chwalono jako wybornego fletnistę.

To wiem, iż kiedy słyszę, jak się ktoś rozwodzi nad językiem tych *Prób*, wołałbym, aby zmilknął: taka pochwała nie tyle podnosi słowa, ile poniża sens, i to tym złośliwiej i podstępniej. Nie sądzę wszelako, aby się znalazło wielu pisarzy, którzy by w swym przedmiocie dawali więcej treści, i aby w jakimkolwiek rozumieniu (niechby były złe albo dobre) jaki pisarz posiał myśli na papierze bogaciej lub przynajmniej gęściej. Aby pomieścić ich więcej, traktuję przedmioty jeno po główkach; gdybym chciał doczepić resztę, musiałbym tom ten wielekroć pomnożyć. A ile rozsiałem tu historii, które ledwie że mówią słowo, a które, gdyby zapuścić się w nie nieco głębiej, dałyby niezliczoną ilość tematu dalszych *Prób*? I historie moje, i cytacje, nie zawsze służą jeno po prostu za przykład, autorytet lub ozdobę. Nie sam tylko użytek, jaki z nich dobywam określa ich wartość. Często poza moim przedmiotem, zawierają one nasienie bogatszej i śmielszej treści; często obok głównego tonu bardziej delikatny odcień i dla mnie, gdy nie chcę w danym miejscu wyrazić się jaśniej, i dla tych, którzy nastawią się do mego stroju.

Wracając do cnoty pięknego mówienia: nie widzę wielkiej różnicy między tym, który umie mówić tylko lichy, a tym, co nie umie nic więcej, jak tylko dobrze mówić. *Non est ornamentum virile, concinnitas*<sup>488</sup>. Mędracy powiadają, że co się tyczy wiedzy, jedynie filozofia, co się zaś tyczy działania, jedynie cnota powszechnie jest pożyteczna we wszelkich stopniach i dla każdego stanu.

Jest coś podobnego w owych dwóch filozofach<sup>489</sup>: oni bowiem też przyrzekają wieczne trwanie listom, które piszą do przyjaciół: ale czynią to w inny sposób, naginając się z dobrych pobudek do próżności drugich. Piszą im, że jeśli troska o pamięć i sławę przyszłych wieków zatrzymuje ich jeszcze w zgielku świata i każe się obawiać błogosławionej samotności i ustronia, tedy mogą być spokojni: dość mają (owi filozofowie) uważania u potomności, aby ich upewnić, że chociażby tylko przez swoje listy zyskają imię równie głośne i sławne, jakby to mogli osiągnąć przez sprawy publiczne. Ale poza tą różnicą zważmy, iż nie są to listy puste i bezkrwiste, trzymające się jeno misternym doborem słów i wdzięczną kadencją; jeno przeciwnie, pełne i nadziane zdaniem głębokiej mądrości; przez które zdania staje się człek nie wymowniejszym, ale roztrośniejszym, i które uczą nas nie dobrze mówić, ale dobrze czynić. Do diaska z elokwencją, która budzi podziw dla siebie samej, nie dla rzeczy! Chyba że powiemy, iż wymowa Cyncerona sięga takiego stopnia doskonałości, że sama w sobie czerpie treść i wagę.

Dołączę jeszcze opowiastkę, którą czytamy o nim w tym przedmiocie, aby już namięcalnie dać poznać jego charakter. Otóż miał raz przemawiać publicznie, a nie stało mu czasu, aby się przygotować do woli. Wśród tego Eros, jeden z niewolników, przyniósł wiadomość, że zgromadzenie odwołano do następnego dnia: z czego Cyncero był tak rad, iż darował mu wolność za tę dobrą nowinę<sup>490</sup>.

Kiedy mowa o listach, pozwolę sobie dodać, iż jest to sztuka, do której, jak twierdzą przyjaciele, nie brak mi talentu<sup>491</sup>: i chętnie obrałbym tę formę dla wyrażenia swych

<sup>487</sup> *przygodzić się* — przytrafić się. [przypis edytorski]

<sup>488</sup> *Non (...) concinnitas* (łac.) — „Nie zdobi wcale męża misterna wytworność” (Seneca [Minor], *Epistulae morales ad Lucilium*, 115; tłum. Edmund Cieglewicz). [przypis tłumacza]

<sup>489</sup> *w owych dwóch filozofach* — Epikur i Seneka. [przypis tłumacza]

<sup>490</sup> *opowiastkę, którą czytamy (...) Cyncero (...) darował mu wolność za tę dobrą nowinę* — Plutarch, *Powiedzenia królów i wodzów*. [przypis tłumacza]

<sup>491</sup> *Kiedy mowa o listach (...) nie brak mi talentu* — Dziewięć listów Montaigne’a, jakie dziś posiadamy, nie ujawniają przypisywanego mu talentu w sztuce epistolarnej. [przypis tłumacza]

rojeń, gdybym miał do kogo mówić. Trzeba by mi (jak to miałem niegdys) niejakięgo wspólnego porozumienia, które by mnie pociągało, krzepiło i podnosiło. Tak gadać w powietrze, jak niektórzy czynią, umiałbym chyba we śnie; toż samo kowac<sup>492</sup> zmyślone imiona, aby mówić o poważnych rzeczach; jestem bowiem zajadłym wrogiem wszelkiego fałszerstwa. Czuliłbym się o wiele uważniejszy i pewniejszy, gdybym kierował te słowa pod adresem jednego dobrego przyjaciela, niżli mając przed oczyma mieniące się oblicze publiki: i bardzo snac<sup>493</sup> myślę się co do siebie, jeśliby mi się tym samym lepiej nie powiodło. Mam z natury styl żartobliwy i swobodny, ale to jest forma poufna, nieodpowiednia do publicznych negocjacji; jako w ogóle język mój jest nadto zwięzły, nieporządkny, urywany, osobny. Nie rozumiem się na sztuce owych ceremonialnych listów, które nie mają innej treści, jak jeno przepych uprzejmych wyrazów. Nie czuję ani zdatności, ani smaku do tych długich następczań się z przyjaźnią i służbą; zbywa mi w tym cokolwieczek wiary, a nierad mówię coś ponad to, w co istotnie wierzę. Jestem w tym bardzo oddalony od obecnego zwyczaju; nigdy bowiem chyba nie kwitło tak szpetne i służalcze poniewieranie owych wielkich zakłéc: Życie, Dusza, Oddanie, Uwielbienie, Sługa, Niewolnik, te słowa obiegają tak powszechnie, że kiedy się chce wyrazić osobliwsze dla kogoś chęci i szacunek, nie ma już na to słów ani sposobu.

Śmiertelnie nienawidzę wszelkiego cienia pochlebstwa; stąd łączno wpadam w mowę suchą, zwięzłą i szorstką, która, o ile mnie kto nie zna skądinąd, trąci nieco lekceważeniem. Najwięcej świadczę szacunku tym, których najmniej szanuję; tam zaś, gdzie dusza moja spieszy z wielką radością, tam zapominam miarkować krok przystojnie; ofiaruję się sucho i dumnie tym, którym oddałem się z wyboru, i najmniej tym, którym najwięcej czuję się oddany. Zda mi się, że powinni czytać w moim sercu, i że słowa przyniosłyby tu uszczerbek uczuciom. Co się tyczy pozdrowień, pożegnań, dziękowań, pokłonów, przedkładania służb i tym podobnych obfitych w słowa ceremonialnych prawideł uprzejmości, nie znam człowieka jałowszego w tym ode mnie. Nie zdarzyło mi się wymęczyć listu z owymi oświadczeniami i poleceniami, iżby ten, do którego był przeznaczony, nie znalazł go suchym i niedbałym. Włosi byli zawsze wielkimi mistrzami w układaniu listów; mam ich ze sto rozmaitych tomów; listy Hanibala Karo zdadzą mi się najlepsze. Gdyby istniał gdzie jeszcze ów plik papieru, na którym kleciłem niegdys piękne słówka dla dam, kiedy to rękę moją wiodła w istocie szczerza namiętność, znalazłaby się w nich może jakaś stronica godna udzielenia próżniaczkiej młodzieży opętanej podobnym szaleństwem. Zwykłem pisywać listy w ostatniej chwili, można rzec pod trąbką pocztyliona i tak pośpiesznie, iż mimo że bazgrzę bardzo szpetnie, wolę już pisać własną ręką, niż uciec się do cudzej, nikt by mi bowiem nie nadążył; i nigdy nie przepisuję. Przyzwyczailem wielkie osoby, które mnie znają, cierpieć kreślenia i mazania, i papier bez krajuszka i byle jak złożony. Najmniej warte są te listy, których pisanie kosztuje mnie najwięcej. Gdy mi trzeba głowę sobie łamać, znak to, że rzecz nie płynie z serca. Zaczynam rad bez planu; pierwszy wiersz rodzi następny. Dzisiejsze listy obfitsze są zazwyczaj w ozdoby i przedmowy niż w treść. Co do mnie, lżej mi przychodzi napisać dwa listy, niż złożyć po formie i zapieczętować jeden; toż zwykle zdaję ten trud komuś drugiemu. Tak samo kiedy wyczerpię już treść, chętnie zostawiłbym drugiemu przyczynienie owych długich przemów, służb i zaleceń, jakimi okrasza się koniec listu. Pragnąłbym, aby jakowaś nowa moda zwolniła nas od tego, tak samo jak od wypisywania na czele listu wszystkich tytułów i godności, przeciw którym by w czym nie wykroczyć, nieraz wołałem zaniechać pisania listu, zwłaszcza do dygnitarzy sądowych i finansowych: tyle tam odmian w godnościach, tak trudne rozróżnienie i porządek rozmaitych szaczących tytułów, które zbyt drogo nabyto, aby je można bez obrazu przepomnieć<sup>494</sup> lub pomieniać<sup>495</sup>. Tak samo niesmaczne wydaje mi się zdobić nimi czoło i tytuł książek, które dajemy drukować.

List

<sup>492</sup>kowac — dziś: kuć; wykuwać. [przypis edytorski]

<sup>493</sup>snac (daw.) — przecież, jednak. [przypis edytorski]

<sup>494</sup>przepomnieć (daw.) — zapomnieć. [przypis edytorski]

<sup>495</sup>pomieniać (daw.) — zamienić. [przypis edytorski]

## ROZDZIAŁ XL. IŻ POCZUCIE DOBREGO I ZŁEGO ZALEŻY W ZNACZNEJ MIERZE OD NASZEGO O TYM MNIEMANIA

Starożytna sentencja grecka powiada, iż ludzi dręczy mniemanie, jakie mają o rzeczach, a nie rzeczy same<sup>496</sup>. Byłoby to wielką zdobyczą dla ulżenia nędznej ludzkiej kondycji, gdyby kto mógł ustalić i rozpowszechnić prawdę tego twierdzenia. Jeśli zło ma przystęp jedynie drogą naszego sądu, zdaje się, że jest w naszej mocy gardzić nim albo przekształcić na dobre. Jeśli rzeczy zdane są na naszą łaskę, czemuż nie mielibyśmy ich zażywać lub też przysposabiać wedle naszej korzyści? Jeśli to, co nazywamy złem albo cierpieniem, nie jest ani złem, ani cierpieniem samo w sobie, jeno tylko wyobraźnia nasza daje mu tę własność, w naszej jest mocy ją odmienić; i skoro możemy w tym wybierać, jeśli nie niewoli nas żaden przymus, osobiwi z nas zaiste szaleńcy, aby się upierać przy zapatrywaniach najbardziej nam dotkliwych i dawać chorobie, ubóstwu i hańbie smak zły i cierpki, skoro możemy dać im dobry i skoro los dostarcza jedynie materii, do nas zasię należy nadać jej kształt i formę. Owo zobaczymy, czy da się utrzymać zdanie, że to, co nazywamy złem, nie jest nim samo w sobie; albo przynajmniej, iż czym bądź jest, od nas zależy dać mu inny smak i postać (co wychodzi w gruncie na jedno).

Gdyby zasadnicza istota rzeczy, których się obawiamy, miała zdolność objawiać się nam własną siłą, objawiałaby się jednako i podobnie wszystkim: ludzie bowiem są wszyscy z jednego gatunku i, z małymi różnicami, opatrzeni jednakimi narządami i zmysłami dla pojmowania i sądzenia. Ale różnaitość mniemań, jakie mamy o rzeczach ukazuje jasno, że wchodzi w nas one jedynie przekształcone i zaprawione. Ten i ów przypadkowo może je ogarnąć w ich prawdziwej istocie, ale tysiąc innych daje tym samym rzeczom nową i odmienną postać. Uważamy śmierć, cierpienie i ból za naszych głównych wrogów. Owo tę śmierć, którą jedni nazywają rzeczą „ze straszliwych najstraszliwszą”, któż nie wie, że drudzy zowią ją „jedynym portem od cierpień życia, najwyższym dobrem natury, jedyną rękojmnią naszej wolności, powszechnym i rychłym lekarstwem na wszystkie cierpienia”? I gdy jedni czekają jej drżący i przerażeni, drudzy znoszą ją łatwiej niż życie; co więcej, skarżą się na jej zbytnią łatwość:

*Mors, utinam pavidos vitae subducere nolles,  
Sed virtus te sola daret*<sup>497</sup>!

Owo zostawmy na stronie te tak wspaniałe serca. Teodor odpowiedział Lizymachowi grożącemu, że go zabije: „Wiele zaiste dokazesz, iż uczynisz to, co potrafi i złośliwa mucha!”. Widzimy, iż większość filozofów albo uprzedziła z rozmysłu, albo też przyśpieszyła i przypomogła swą śmierć. Iluż widzi się zwyczajnych ludzi, którzy prowadzeni na śmierć, i to nie na śmierć zwykłą, ale połączoną z hańbą, a niekiedy z dotkliwym cierpieniem, okazują bądź przez upór, bądź przez naturalną tępotę, taki spokój ducha, iż nie spostrzega się w nich żadnej zgoła odmiany<sup>498</sup>; porządkują sprawy domowe, zalecają się przyjaciółom, śpiewają, przemawiają do ludu, ba, nawet wtrącają niekiedy jakieś trefne słówka i przepijają do znajomych, nie gorzej od Sokratesa?

Pewien człowiek prowadzony na szubienicę powiadał, „aby się nie ważono wieść go przez taką a taką ulicę, iżby snąć kupiec nie przycapił<sup>499</sup> go z powodu starego długu”. Inny powiadał do kata, „aby mu przypadkiem nie tykał szyi, bardzo bowiem jest laskotliwy i zacząłby podrygać<sup>500</sup> nieprzystojnie od śmiechu”. Inny odpowiedział spowiednikowi, który przyrzekał mu, iż tego dnia będzie wieszkał ze Zbawicielem: „Idźcie tedy, ojcze, za mnie: ja dziś poszczę”. Inny, gdy żądał pić, zasię kat napił się pierwszy, rzekł, iż nie chce pić po nim z obawy przed przymiotem<sup>501</sup>. Każdy słyszał powiastkę o owym Pikardczyku: gdy już był na drabinie, przyprowadzono mu dziewczkę z tym, że (jak prawo zezwala

<sup>496</sup>Starożytna sentencja grecka (...) rzeczy same — Epiktet, *Enchiridion*, 5. [przypis tłumacza]

<sup>497</sup>*Mors* (...) *daret* (łac.) — „Czemuż śmierć tchórzów tak łatwo zabiera? Czemuż nie bierze tylko bohatera?” (Lucanus, *Pharsalia*, IV, 580; tłum. Edmund Cięglewicz). [przypis tłumacza]

<sup>498</sup>Iluż widzi się zwyczajnych ludzi (...) odmiany — Cyceon, *Rozmowy tuskulańskie*, V, 40. [przypis tłumacza]

<sup>499</sup>przycapić — ucaścić; złapać. [przypis edytorski]

<sup>500</sup>podrygać — dziś: podrygiwać. [przypis edytorski]

<sup>501</sup>przymiot (daw.) — kiła, syfilis. [przypis edytorski]

niekiedy) jeśli zechce ją poślubić, darują mu życie: zasię on, przyjrząwszy się nieco i spostrzegłszy, że kuleje: „Ciągnij! ciągnij! — rzekł — nic mi po kuternodze”. Toż samo opowiadają, iż w Danii pewien człowiek skazany na ucięcie głowy, będąc na rusztowaniu i mogąc się ocalić w podobny sposób, odmówił, gdyż dziewczka, którą mu ofiarowano, miała zapadłe policzki i nos zbyt spiczasty. Pewien pacholek w Tuluzie oskarżony o herezję za całą rację swego wierzenia powoływał się na to, iż jest to wiara jego pana, młodego szkołarza uwięzionego wraz z nim; i chętniej wolał zginąć, niż dać się przekonać, by jego pan mógł błędzić. Czytamy o mieszkańcach miasta Arrasu, wówczas gdy król Ludwik jedenasty je zdobył, iż znalazła się między ludem znaczna liczba takich, którzy raczej dali się powiesić, niżby mieli wołać: niech żyje król!

Toż między owymi niskimi duszami błaznów dworskich byli tacy, którzy nie chcieli poniechać swego trefnowania nawet w obliczu śmierci. Jeden, gdy go kat właśnie strącał z drabinki, zawołał: „Daj Boże zdrowie”, co było jego zwyczajne porzekadło. Drugi, gdy go wydającego ostatni dech ułożono przy ogniu na słomie, lekarz zaś pytał, gdzie mieści się jego choroba, odpowiedział: „między ławą a kominem”: a gdy ksiądz, mając mu udzielić ostatnich olejów, szukał jego stóp, które miał zwinięte i skurczone od bólu, rzekł: „Znajdziecie je na końcu nóg”. Tego, kto go upominał, aby się poleciał Bogu, spytał: „Kto się tam wybiera?”, zasię gdy drugi odpowiedział: „ty, i to niebawem, jeśli taka jego wola”, odparł: „a czy zajdę tam na jutro wieczór?” — „Poleć mu się tylko, znajdziesz się przed nim już rychło”. — „Tedy lepiej będzie — odparł — gdy mu sam zaniosę swoje służby”.

W królestwie Narsingii dziś jeszcze żony tamecznych kapłanów grzebie się żywcem z ciałami mężów: wszelkie inne niewiasty pali się podczas ceremonii pogrzebu małżonka, co znoszą nie tylko mężnie, ale wesoło. Przy śmierci króla żony jego i nałożnice, wszyscy jego ulubieńcy, oficerowie i słudzy, których jest cała gromada, cisną się radośnie w ogień, na którym płonie ciało, uważając sobie za wielki zaszczyt towarzyszyć w tym panu.

Podczas naszych ostatnich wojen w Mediolanie i tylu kolejnych i sprzecznych obrotów lud sprzykrzony częstymi odmianami fortuny oswoił się tak ze śmiercią, iż (wiem to ze świadectw mego ojca) więcej niż dwudziestu i pięciu obywatelów<sup>502</sup> zbawiło się własną ręką życia w jednym tygodniu. Oto wypadek zbliżony do rezolucji Ksantyńczyków: którzy, oblegani przez Brutusa, popadli wszyscy bez różnicy, mężowie, niewiasty i dzieci, w tak szaloną żądzę śmierci, iż wszystko, co zazwyczaj czyni się dla ocalenia życia, oni czynili dla ucieczki przed nim: tak iż z wielkim trudem Brutus zdołał ocalić ledwie małą garstkę.

Wszelkie mniemanie dość ma siły, aby się mogło człowiekowi stać droższe niż życie. Pierwszym artykułem owej wielkodusznej przysięgi, którą Grecja złożyła (i dotzymała jej) w wojnie medyjskiej, było: iż każdy zmieni raczej życie na śmierć niż własne prawa na perskie. W wojnach między Turcją a Grecją, iluż godzi się chętniej na bardzo dotkliwą śmierć, niżby się mieli wyrzec obrzezania, a dać się ochrzcić? Nie ma religii, która by nie mogła dostarczyć takich przykładów.

Gdy królowie Kastylji wygnali ze swoich ziem Żydów, król Jan Portugalski sprzedał im za osiem talarów od głowy czasowe schronienie w swym państwie; pod tym warunkiem, że w oznaczonym terminie mają je opuścić; zarazem przyrzekł dostarczyć statków, które ich przewiozą do Afryki. Nadszedł dzień, z upływem którego mocą umowy ci, którzy nie usłuchają, mieli popaść w niedolę. Owo dostarczono im okrętów bardzo skąpo. Tych, którzy na nie wsiedli, traktowała załoga bardzo surowo i szpetnie; prócz innych bezeczeństw, wozili ich po morzu tam i sam, póki nie zjedli wszystkich zapasów: zaczęli zmuszeni byli kupować je od tamtych tak drogo i tak długo, aż wysadzono ich na ląd wprost w samych koszulach. Gdy wieść o tym okrucieństwie doszła do innych, którzy czekali na lądzie swej kolei, większość namyśliła się na niedolę; niektórzy okazali gotowość do zmiany religii. Emanuel, następca Jana, doszedłszy do rządów, wypuścił ich zrazu na wolność; później, zmieniając zamiar, kazał im wyjść ze swoich ziem, wyznaczając w tym celu trzy porty. Spodziewał się, powiada biskup Ozoriusz (nie byle jaki historyk łaciński naszych czasów), że skoro łaska wolności, jaką ich obdarzył, nie zdołała ich nawrócić na chrześcijaństwo, może lęk wystawienia się na łupiestwo marynarzy i opuszczenia kraju (w którym posiadali wielkie bogactwa), aby wędrować kędyś w stro-

Religia, Idealista, Śmierć

Żyd, Religia, Wygnanie,  
Przemoc

<sup>502</sup>obywatelów — dziś popr. forma: obywateli. [przypis edytorski]

ny obce i nieznanne, doprowadzi do tego celu. Gdy go zawiodła ta nadzieja i ujrzał, że wszyscy gotują się do odjazdu, odjął dwa porty z tych, które im był przyrzekł, a to iżby długość i uciążliwość przeprawy odwiodła od niej niektórych, i aby miał sposób zgromadzenia wszystkich w jedno miejsce dla dogodniejszego przeprowadzenia egzekucji, jaką postanowił. Rozkazał mianowicie, aby wydarto z rąk ojców i matek wszystkie dzieci niżej czternastu lat i aby z dala od widoku i towarzystwa rodziców przeniesiono je w miejsce, gdzie by były ćwiczone w naszej religii. Powiadają, iż postępek ten wywołał straszliwe widowisko: wrodzone przywiązanie między rodzicami a dziećmi, a co większa, gorliwość ich w dawnej wierze, stanęły dęba przeciw temu okrutnemu nakazowi. Widziano mnogość ojców i matek, jak sobie odbierali życie lub z jeszcze straszliwszą determinacją wrzucali wiedzeni miłością i współzuciem nieletnie swe dzieci do studzien, aby je umknąć temu prawu. Zresztą, gdy termin naznaczony upłynął, pozbawieni wszelkich środków do życia, zdali się z powrotem w niewolę. Niektórzy przyjęli chrześcijaństwo; dziś jeszcze wszelako, po stu latach, Portugalczycy mało mają ufności w szczerą wiarę ich albo ich potomstwa, mimo iż w takich przeobrażeniach nawyk i długi upływ czasu silniej działają od wszelkiego przymusu.

W mieście Castelnau Darry pięćdziesięciu albigeńskich heretyków ścierpiało jednomyślnie, z niezłomną odwagą, aby ich spalono żywcem na stosie, raczej niżby się mieli zaprzeczyć swej wiary. *Quoties non modo ductores nostri*, powiada Ciceron, *sed universi etiam exercitus ad non dubiam mortem concurrerunt*<sup>503</sup>? Widziałem kogoś z moich bliskich przyjaciół, jak biegł tak wprost na śmierć, z zapalem szczerym i umocnionym w sercu przez rozmaite przekonania, których nie umiałem w nim osłabić; za pierwszą okazją, która mu się nastreczyła przybrana w blaski chwały, rzucił się w nią bez żadnej konieczności, pędzony jakoby ostrym i piekącym głodem. Wiele mamy w naszych czasach takich przykładów. Widywano zgoła dzieci, jak z obawy jakiejś lekkiej przykrości zadawały sobie śmierć. Ku temu też zmierza ów starożytny, mówiąc: „czegóż nie będzie się trzeba obawiać, jeśli mamy się obawiać tego, co tchórzostwo samo obrało za swą ucieczkę i schronienie?”

Nigdy bym nie skończył, gdybym chciał tu wyliczać osoby wszelkiej płci i stanów, i wszystkich sekt, w najszcześniejszych wiekach, które albo oczekiwały śmierci mężnie, albo szukały jej własnowolnie i to nie tylko, aby uciec przed jakąś niedolą, ale nieraz po prostu przed sytością życia; inni znów przez nadzieję lepszego bytu. Liczba ich jest tak nieskończona, że w istocie mniej miałbym roboty z wyliczeniem tych, którzy się jej obawiali. To jedno przyczynię: Pyrron filozof, znalazłszy się w czas wielkiej burzy na statku, dodawał najbardziej wystraszonym w ten sposób odwagi, iż ukazywał im za przykład świnię, która była na okręcie, zgoła nietroskająca się nawałnicą. Czyż odważymy się powiedzieć, iż tę przewagę rozumu, którą się tyle pysznimy i dla której uważamy się za panów i władców stworzenia, dano nam jeno dla naszej męki? Na co się zda znajomość rzeczy, jeśli stajemy się przez nią tchórzliwsi? jeśli wytrąca nam ona spokój i bezpieczeństwo, jakich byśmy zażywali inaczej? Jeśli nas stawia w stan żałośliwszy niż świnię Pyrrona? Rozumu, który w nas włożono dla naszego większego dobra, czyż mamy używać dla własnej niedoli? Mamyż w ten sposób zwalczać zamiar natury i powszechny porządek, który żąda, by każdy posługiwał się swymi narzędziami i środkami dla własnego pożytku?

Dobrze, powie mi ktoś, twoja reguła dobra jest dla śmierci, ale co powiesz o ubóstwie? o cierpieniu? które Arystyp, Hieronimus i większość mędrców osądziła jako największe zło: ci zaś, którzy przeczyli temu słowem, potwierdzali w uczynkach. Pozydoniusza srodze nękanego ostrą i dotkliwą chorobą odwiedził Pompejusz: zacem gdy wymawiał się, iż tak niewczesną obrał godzinę, aby posłuchać jego filozofii, odrzekł Pozydoniusz: „Niech mnie Bóg broni, aby ból miał tyle na mnie zyskać, by mi przeszkodził rozprawiać o nim”. Jakoż zwrócił rozmowę właśnie na przedmiot tyżący wzgardy dla cierpienia; ale tymczasem ono robiło swoje i doskwierało mu nieustannie; na co wykrzyknął: „Daremnie siłujesz się, bólu, i tak nie powiem o tobie, iżbyś był złem<sup>504</sup>”. Ta opowieść, z którą się tak obnoszą, i w czymże dowodzi wzgardy dla cierpienia? To jeno puste słowa: jeśli dolegliwości nie wzruszają go zgoła, czemu przerywa swe rozprawy? czemu mniema, iż wiele wymoże na sobie, nie nazywając ich złem? Tu już nie wszystko polega na wyobrażeniu: o innych

<sup>503</sup> *Quoties (...) concurrerunt* (łac.) — „Ileż to razy nie tylko nasi wodzowie, ale nawet całe armie szły na pewną śmierć?” (Ciceron, *Tusculanae disputationes*, I, 37; tłum. Edmund Cieglewicz). [przypis tłumacza]

<sup>504</sup> *Pozydoniusza (...) złem* — Ciceron, *Rozmowy tuskulańskie*, II, 25. [przypis tłumacza]

rzeczach jeno mniemamy: tu mamy pewną wiedzę, która mówi swoim głosem; same zmysły nasze są jej sędziami:

*Qui nisi sunt veri, ratio quoque falsa sit omnis*<sup>505</sup>.

Czyż potrafimy wmówić naszej skórze, że razy rzemienia ją głaszczą? smakowi, że aloes to graweńskie wino? Świnia Pyrrona jest tu po naszej stronie: nie zna, co obawa śmierci, ale jeśli ją bić, kurczy się i kwiczy. Czyż zdołamy przemóc powszechne prawo natury objawiające się we wszystkim, co jest żywego pod słońcem, to jest drzenie przed bólem? Drzewa nawet zdają się jęczeć pod uderzeniami. Śmierć czujemy jeno pojęciem rozumu, tu zasię wstrząśnienie jest nagłe i doraźne;

*Aut fuit aut veniet; nihil est praesentis in ilia:  
Morsque minus poenae, quam mora mortis, habet*<sup>506</sup>.

Tysiące zwierząt, tysiące ludzi umiera bez świadomości umierania. Czego najbardziej obawiamy się w śmierci, to cierpienia, jej zwyczajnej przedniej straży. Wszelako jeśli mamy wierzyć świątobliwemu ojcu, *malam mortem non facit, nisi quod sequitur mortem*<sup>507</sup>; ja zaś powiedziałbym z jeszcze większym podobieństwem do prawdy, że ani to, co idzie wprzód, ani co idzie potem, nie są to istotne przynależności śmierci. Błędnie rzecz tłumaczmy: uważam z doświadczenia, że to raczej obawa przed wyobrażeniem śmierci czyni nas tak niecierpliwymi na ból i że czujemy go podwójnie ciężkim przez to, iż grozi nam śmiercią; ale ponieważ rozum potępia jako tchórzostwo obawiać się rzeczy tak nagłej, tak nieuniknionej, niedotkliwej, bierzemy ów inny pozór, łatwiejszy do usprawiedliwienia. O wszystkich cierpieniach, które nie grożą niczym innym prócz samego cierpienia, mówimy iż są *nieszkodliwe*: ból zębów, pedogrę, choćby nawet najcięższe, przez to, iż nie grożą życiu, czyż kto zalicza do chorób?

Ale przyjmijmy zresztą, iż w śmierci zważamy przede wszystkim cierpienie; tak jak ubóstwo nie przez co inne jest nam groźne, jak tylko, że wtrąca nas w objęcia cierpienia, przez pragnienie, głód, zimno, gorąco, noce bezsenne, na jakie nas skazuje. Zajmijmy się zatem samym cierpieniem. Przyznaję, iż jest to najcięższa próba naszego istnienia; i przyznaję chętnie, z całego serca bowiem nienawidzę go i unikam, i aż dotąd, Bogu dzięki, niewiele miałem z nim do czynienia. Ale jest w naszej mocy, jeśli nie unicestwić je, to przynajmniej złagodzić cierpliwością; i gdyby nawet ciało mu uległo, utrzymać mimo to duszę i rozum w statecznej równowadze. A gdyby nie było cierpienia, cóż dałoby wartość cnocie, męstwu, sile, wielkoduszności i rezolucji? Gdzież znalazłyby dla się pole do popisu, gdyby nie miały sposobności wyzwać ból do walki? *Avida est periculi virtus*<sup>508</sup>: jeśli nie będzie nam trzeba spać na gołej ziemi; znosić w ciężkim rynsztunku skwar południa, jeść mięso końskie i osłe, dawać sobie krajać ciało i wydzierać kulę z kości, cierpieć szycie ran, przyżeganie i sondowanie, czym zdobędziemy przewagę, jaką chcemy mieć nad współstwem? Bardzo jest dalekie od unikania zła i cierpienia to, co powiadają mędracy, iż: „z dwóch równie dobrych czynności, ta jest godniejsza spełnienia, która jest uciążliwsza. *Non enim hilaritate, nec lascivia, nec risu, aut ioco, comite levitatis, sed saepe etiam tristes firmitate et constantia sunt beati*<sup>509</sup>. I z tej właśnie przyczyny nikt by nie zdołał przekonać naszych ojców, że zdobycze dokonane żywą siłą w azardzie wojennym nie są chlubniejsze niż te, które się osiąga w zupełnym bezpieczeństwie, przez praktyki i matactwa.

<sup>505</sup> *Qui nisi (...) omnis* (łac.) — „Bo jeśli zmysły mylą, cały rozum błądzi” (Lucretius, *De rerum natura*, IV, 487; tłum. Edmund Cięglewicz). [przypis tłumacza]

<sup>506</sup> *Aut (...) habet* (łac.) — „Śmierć była albo będzie: nie istnieje nigdy/ W teraźniejszości. Również nie zadaje męki/ Śmierć sama: raczej tylko jej oczekiwanie” (Pierwszy wiersz z satyry La Boëtie, drugi z Owidiusza; tłum. Edmund Cięglewicz). [przypis tłumacza]

<sup>507</sup> *malam (...) mortem* (łac.) — „Nie śmierć złem jest, lecz owo, co po niej nastąpi” (Augustinus Aurelius, *De civitate Dei*, I, 11; tłum. Edmund Cięglewicz). [przypis tłumacza]

<sup>508</sup> *Avida (...) virtus* (łac.) — „Niebezpieczeństwa ląknie zawdy cnota” (Seneca [Minor], *De providentia*, 4; tłum. Edmund Cięglewicz). [przypis tłumacza]

<sup>509</sup> *Non enim (...) beati* (łac.) — „Nie tylko pośród wesela, żartów, figlów, śmiechu, tego druha lekkomyślności, pluży sobie szczęście: nawet ludzie posępni bywają szczęśliwi przez swój hart i nieugiętość” (Cicero, *De finibus bonorum et malorum*, II, 20; tłum. Edmund Cięglewicz). [przypis tłumacza]

*Laetius est, quoties magno sibi constat honestum*<sup>510</sup>.

Co więcej, winno nas pocieszać to, że z natury rzeczy, „jeśli ból jest gwałtowny, wówczas jest krótki; jeśli długi, lekki”: *si gravis, brevis; si longus, levis*<sup>511</sup>. Nie zdołasz go czuć długo, jeśli czujesz zbyt silnie; położy koniec sobie lub tobie: jedno i drugie wychodzi na jedność; jeśli ty go nie zniesiesz, on cię wyniesie. *Memineris maximos morte finire; parvos multa habere intervalla requietis: mediocrium nos esse dominos: ut si tolerabiles sint, feramus; sin minus, e vita, quum ea non placeat, tanquam e theatro, exeamus*<sup>512</sup>. Jeśli na ogół tak niecierpliwie znosimy ból, to stąd, iż nie jesteśmy snąc<sup>513</sup> wzwyczajeni czerpać główne zadowolenie z duszy, iż nie dosyć wspieramy się na niej jako na jedynej i najwyższej pani naszego uczucia i bytu. Ciało posiada, z małymi odmianami, jedną kolej i jedną naturę: dusza zasię mieści wszelką rozmaitość form i nagina do siebie i do jakiego bądź swego stanu uczucia ciała i wszelkie inne okoliczności: dlatego trzeba ją śledzić i badać, i ćwiczyć w niej owe wszechpotężne sprężyny. Nie ma racji ani reguły, ani siły, która by mogła coś wskórać przeciw jej skłonności i wyborowi. Z tylu tysięcy sposobów, jakie ma do rozporządzenia, przyzwólmy jej jeden, pożyteczny dla naszego spokoju i bezpieczeństwa: i oto już nie tylko żadne zło nas nie dosięgnie, ale zgoła, jeśli jej się spodoba, głaskać nas będą i pieścić cierpienia i niedole. Ona wszystko zarówno potrafi sobie obrócić na pożytek: omamienia, sny służą jej skutecznie jakoby rzetelna prawda ku ubezpieczeniu nas i zadowoleniu. Łacno poznać, że nie co innego, jeno ostrze naszego rozumu pogłębia w nas uczucie bólu i rozkoszy.

Zwierzęta, u których rozum jest ograniczony, zostawiają swemu ciału uczucia swobodne i wrodzone i tym samym w przybliżeniu jednakie w każdym gatunku, jak to widzimy z jednostajnej kolei ich ruchów. Gdybyśmy nie mącili w naszych członkach ich wrodzonej miary, można mniemać, że lepiej byśmy się czuli i że natura dała im słuszne i umiarkowane odczuwanie tak rozkoszy jak cierpienia: musi ono być słuszne, skoro jest równe i powszechne. Ale skorośmy się wyswobodzili z jej reguł, aby się zdać na niepoohamowaną swowolę naszych urojeń, starajmyż się przynajmniej chylić je ku stronie bardziej łubej. Platon obawia się naszej zbytnej wrażliwości na ból i rozkosz, ile że nadto wiąże ona duszę do ciała<sup>514</sup>: ja, przeciwnie, lękałbym się raczej, iż ta wrażliwość nadto ją odeń oddziela i odłącza. Jak nieprzyjaciel tym zajadłej ściga nas w ucieczce, tak samo ból wbija się w pychę, gdy widzi, że drżymy przed nim. Znacznie okaże się ustępliwszym temu, kto stawia mu czoło: trzeba się zebrać w sobie i dać mu krzepki odpór. Pierzchając i cofając się wstecz, wołamy go ku sobie i ściągamy go sobie na głowę. Jak ciało hartowniejsze jest przy ataku, gdy się spręży w sobie, tak i dusza.

Ale przejdźmy do przykładów, które są najlepszą ucieczką dla tych co się czują niezbyt pewnie na nogach, jako ja właśnie: znajdziemy, iż z cierpieniem jest jak ze szlachetnymi kamieniami, które przybierają barwę żywszą albo ciemniejszą wedle folii, jaką się pod nie podłoży. Zajmuje w nas ono tyle miejsca, ile mu go przyznajemy: *Tantum doluerunt, quantum doloribus se inseruerunt*<sup>515</sup>. Więcej czujemy jedno cięcie lancetu niż dziesięć pchnięć szpadą w zapale walki. Boleści rodzenia, które lekarze i sam Bóg oceniają jako znaczne<sup>516</sup> i które przeżywamy z tyloma wydwarzaniem, u całych narodów liczy się za tyle co nic. Nie mówię o niewiastach lacedemońskich; ale u Szwajcerek, żon naszych piechurów, jakież dopatrzycie się odmiany? Żadnej, chyba tyle, iż widzicie, jak drepcąc za mężami, dziś mają na ręku dziecko, które wczoraj jeszcze nosiły w żywocie. A owe pokraczne cyganichy, tułające się po naszym kraju? Toć ledwo się im urodzi dziecko, idą je ukąpać i wraz same zażywają kąpieli w najbliższym potoku. Nie mówię o tylu dziewczynach,

Cierpienie, Kobieta,  
Mężczyzna, Obyczaj

<sup>510</sup>*Laetius (...)* *honestum* (łac.) — „Dobry czyn cieszy więcej, im nasz trud był większy” (Lucanus, *Pharsalia*, IX, 404; tłum. Edmund Cięglewicz). [przypis tłumacza]

<sup>511</sup>*si gravis (...)* *levis* (łac.) — Cicero, *De finibus bonorum et malorum*, II, 29. [przypis tłumacza]

<sup>512</sup>*Memineris (...)* *exeamus* (łac.) — „Pamiętaj, że największe boleści kończą się śmiercią, małe miewają przewrwy i wychnienia, średnie są te, nad którymi panujemy; zatem możemy je ścierpieć, póki są znośne: jeżeli nie, to możemy, gdy nas już życie nie nęci, opuścić je jak teatr, każdej chwili” (Cicero, *De finibus bonorum et malorum*, I, 15; tłum. Edmund Cięglewicz). [przypis tłumacza]

<sup>513</sup>*snąć* (daw.) — prawdopodobnie, widocznie. [przypis edytorski]

<sup>514</sup>Platon obawia się (...) ciała — w *Fedonie*. [przypis tłumacza]

<sup>515</sup>*Tantum (...)* *inseruerunt* (łac.) — „Tyle doznają boleści, ile się jej poddają” (Augustinus Aurelius, *De civitate Dei*, I, 10; tłum. Edmund Cięglewicz). [przypis tłumacza]

<sup>516</sup>Boleści rodzenia, które (...) sam Bóg oceniają jako znaczne — *Biblia*, Rdz 3:16. [przypis edytorski]

które raz po raz rodzą dzieci równie ukradkiem, jak je ukradkiem poczęły; ale wspomnę ową piękną i szlachetną żonę Sabina, patrycjusza rzymskiego<sup>517</sup>, która poświęcając się dla cudzej sprawy, zniosła sama, bez pomocy, bez głosu i jęku, urodzenie dwojga bliźniąt<sup>518</sup>. Prostny chłopak lakoński, ukradłszy lisa (bardziej bowiem obawiali się hańby niezdarstwa w kradzieży, niż my kary) i ukrywając go pod płaszczem, raczej zniósł, aby mu zwierzę podarło w strzępy cały brzuch, niżby go miał odsłonić. Inny niosąc kadzielnicę w czas ofiary, dozwolił, iż węgiel, wpadłszy do rękawa, spalił mu ciało do kości, aby tylko nie zmącić misteriów. Mnóstwo widziano chłopców, którzy w siódmym roku poddani wedle tamecznych obyczajów próbie męstwa, ścierpieli, by ich zachłostano na śmierć, nie zdradziwszy twarzą żadnego wzruszenia. Cycero widział chłopaków, którzy podzieleni na dwie gromady bili się pięściami, nogami i zębami aż do omdlenia, wołąc zginąć niż uznać się za zwyciężonych. *Nunquam naturam mos vinceret; est enim ea semper invicta: sed nos umbris, deliciis, otio, languore, desidia, animum infecimus; opinionibus maloque more delinitum mollivimus*<sup>519</sup>. Każdy zna historię Scewoli, który zakradłszy się w obóz nieprzyjaciół, aby zabić ich wodza, i chybiwszy swego zamachu, wpadł na niezwykle zaiste pomysł, aby osiągnąć cel i zbawić ojczyznę. Mianowicie, nie tylko wyznał Porsennie (królowi, którego chciał zabić) swój zamiar, ale dodał, że jest w obozie wielka liczba sprysiężonych Rzymian takich jak on: i aby pokazać, co zacz jest, kazał przynieść ruszt rozpalony, wsadził weń rękę i patrzył, jak się żywcem piekła, póki sam nieprzyjaciół, przejęty grozą, nie kazał usunąć rusztu. A cóż ten, który nie raczył przerwać czytania książki, gdy go krajali? A ten, który zaciął się, iż jeno śmiać się i drwić będzie na przekór mękom, jakie mu zadawano; tak iż rozjuszone okrucieństwo katów i wszystkie coraz to sroższe wymysły musiały wreszcie dać za wygraną? Powiecie, że to był filozof. Ale co! gladiator Cezara ścierpiał ze śmiechem, aby mu sondowano i rozdrapywano rany: *Quis mediocris gladiator ingemuit? quis vultum mutavit unquam? Quis non modo stetit, verum etiam decubuit, turpiter? Quis, cum decubisset, ferrum recipere iussus, collum contraxit*<sup>520</sup>?

Przyjrzyjmy się i niewiastom. Któż nie słyszał w Paryżu o tej, która dała się odrzeć ze skóry jeno po to, aby nabyć świeższej płci wraz z nową powłoką? Bywały, które sobie dały wydrzeć zdrowe i całe zęby, iżby głos stał się przez to miękniejszy i soczystszy, albo aby im rosły w lepszym porządku. Ileż mógłbym przytoczyć takich przykładów wgardy dla cierpienia! Na cóż się nie zdobędą, przed czym się wzdrygną, byle miały jaką bądź nadzieję przymnożenia sobie piękności?

*Vellere quis cura est albos a stirpe capillos.  
Et faciem, dempta pelle, refferre novam*<sup>521</sup>.

Widziałem takie, które łykały piasek, popiół, zrujnowały żołądek, dla nabrania przejrzystej cery. Aby mieć piękną i wiotką kibić, jakichż mąk nie ścierpią, ściśnięte i opasane wpijającymi się w żebra obręczami, aż do żywego ciała? ba, niekiedy do utraty życia!

Jest zwyczaj u wielu narodów, iż rozmyślnie zadają sobie rany, aby zyskać wiarę swoim słowom: nasz król przytacza wiele znacznych przykładów tego, co widział w Polsce i czego sam wprost doświadczył<sup>522</sup>. Ale do tych przykładów (które i u nas we Francji próbowano

<sup>517</sup>*Sabin, patrycjusz rzymski* — Julius Sabinus, galijski arystokrata i rzymski oficer, przywódca jednego z powstań galijskich (69–70 n.e.), jakie wybuchły po śmierci Nerona. Po przegranej bitwie upozorował samobójstwo i przez kilka lat ukrywał się w piwnicach własnego domu. [przypis edytorski]

<sup>518</sup>*żonę Sabina (...) bliźniąt* — Empone (wg Tacyty: Epponina (*Roczniki*, IV, 67)), żona Juliusa Sabinusa, po jęku kłęsce przez kilka lat udawała wdowę i ukrywała męża (Plutarch, *Dialog o miłości*, 25). [przypis edytorski]

<sup>519</sup>*Nunquam (...) mollivimus* (łac.) — „Nigdy przyzwyczajenie pokonać nie może natury, bo jest niezwyciężona: ale my zaciemniłiśmy naszego ducha zabobonem, pociąganiem do rozkoszy, gnuśnym lenistwem, ciągle go jeszcze pogłębiając przesadami i ziemi nawyczkami” (Cicero, *Tusculanae disputationes*, V, 27; tłum. Edmund Cieglewicz). [przypis tłumacza]

<sup>520</sup>*Quis (...) contraxit* (łac.) — „Gdzie i który, nawet średniej miary gladiator wydał jęk? Albo z bólu fizycznego twarz choć skurczył? Który z nich nie zachował męskiej godności, walcząc stojąco, ba, nawet gdy już leżał na ziemi? Który z nich, upadłszy, cofnął szyję przed mieczem, co mu z rozkazu ludu miał przesyć gardło?” (Cicero, *Tusculanae disputationes*, II, 17; tłum. Edmund Cieglewicz). [przypis tłumacza]

<sup>521</sup>*Vellere (...) novam* (łac.) — „Z jakim zapalem włosy siwe rwie z korzeniem/ I twarz odmładza, tarciami zdarłszy dawną skórę?” (Tibullus, *Elegiae*, I, 8, 45; tłum. Edmund Cieglewicz). [przypis tłumacza]

<sup>522</sup>*Jest zwyczaj u wielu narodów (...) doświadczył* — Jacques Auguste de Thou, *Historia sui temporis*, LVIII, ad ann. 1574. Mieści się tu opowieść, iż któryś z wysokich polskich dostojników, aby dać Henrykowi III świadectwo swej wierności, skaleczył się pugiuałem w ramię. [przypis tłumacza]



ponoś naśladować) przyczynię inny. Widziałem niedawno w Pikardii dziewczynę, która aby zaświadczyć o szczerości swych przyrzeczeń i o swej stałości, szpilką, którą miała we włosach, żgnęła się kilka razy tęgo w ramię, tak iż skóra pękła i krew trysnęła rzetelnie. Turcy czynią sobie srogie szramy dla swoich dam, iżby zaś ślady przetrwały, przykładają do świeżej rany ogień i trzymają przez czas nie do wiary długi, chcąc tym zatrzymać krew i utworzyć bliznę. Ludzie, którzy widzieli, opowiadali mi to pod przysięgą; i to jeszcze, że za dziesięć asprów (niby naszych soldów) znajdzie się każdej chwili między nimi kogoś gotowego zadać sobie tęgą ranę w ramię albo w udo. Bardzom rad, że najwięcej mamy pod ręką świadków tam, gdzie nam są najbardziej potrzebni; chrześcijaństwo bowiem dostarcza ich pod dostatkiem. Za przykładem naszego świętego Przewodnika wielu znalazło się takich, którzy z pobożności pragnęli nieść krzyż. Dowiadujemy się przez świadectwo bardzo godne wiary, że król nasz, św. Ludwik, nosił włosienicę, póki na schyłku lat spowiednik nie zwolnił go od tego; także co piątek kazał księżykowi biczować sobie plecy pięcioma drucianymi łańcuszkami, które w tym celu znajdowały się w jego sprzęcie nocnym<sup>523</sup>. Wilhelm, ostatni książę Gujany, ojciec Alienory, która przeniosła to księstwo do domu Francji i Anglii, zawsze nosił, przez dziesięć czy dwanaście ostatnich lat, zbroję pod habitem mniszym dla pokuty. Foulques, hrabia Andegaweński, udał się aż do Jerozolimy, aby tam z powrozem na szyi dać się oćwiczyć dwom tęgim pacholkom przed grobem św. Zbawiciela. Ale czyż nie widzimy jeszcze co dzień, jak w Wielki Piątek w rozmaitych okolicach mnóstwo mężczyzn i kobiet ćwicz się tak, iż ciało drą sobie w kawały, do kości? To sam widziałem często i bez żadnego omamienia. I powiadają, że byli między nimi tacy (chodzą bowiem zamaskowani), którzy za pieniądze podejmowali się dawać takie świadectwo nabożności drugich: ze wzgardą dla bólu tym większą, ile że snadniej<sup>524</sup> może stępić jego ostrze religia niż pieniądz. Q. Maksimus pogrzebał syna jako konsula, M. Kato swego jako desygnowanego pretora, L. Paulus dwóch, jednego wnet po drugim, z pogodnym obliczem, nie okazując żadnego śladu żaloby. Swego czasu trefnując sobie, powiadałem o kimś, iż przywiódł na hak sprawiedliwość niebios; gdy nań bowiem zesłały (można mniemać, jako dotkliwą chłostę) gwałtowną śmierć trojga dorosłych dzieci w jednym dniu, niewiele brakło, by to wziął jako osobliwszą łaskę i pieczołowitość fortuny. Nie dzieł tego nieludzkiego usposobienia; straciłem wszelako także w pierwszym ich niemowlęctwie dwoje albo troje dzieci, jeśli nie bez żalu, to przynajmniej bez szemrania: a owo nie masz przygody, która by dopiekała człowiekowi bardziej do żywego. Widzę wiele innych rzeczy dających powszechnie okazję do strapienia, które ledwie bym uczuł, gdyby na mnie spadły; toż przyjąłem ze wzgardą, kiedy mi na to przyszło, i takie niedole, które świat przyjmuje z tak cierpkim obliczem, iż nie śmiałybym wobec popoństwa chwalić się tym bez zarumienienia: *ex quo intelligitur, non in natura, sed in opinione, esse aegritudnem*<sup>525</sup>. Mniemanie nasze to bodziec potężny, gwałtowny i nieumiarkowany.

Kto w świecie kiedy tak chciwie szukał spokoju i bezpieczeństwa, jak Aleksander i Cezar niebezpieczeństw i mozołów? Teres, ojciec Sitalcesa, zwykł mawiać, iż „kiedy nie prowadzi wojny, ma uczucie, że nie ma żadnej różnicy między nim a jego masztalerzem”. Gdy Katon za swego konsulatu, chcąc ubezpieczyć swą władzę w niektórych miastach w Hiszpanii, zakazał mieszkańcom nosić broń, wielka liczba odebrała sobie życie; *ferox gens, nullam vitam rati sine armis esse*<sup>526</sup>. Iluż znaleźliśmy takich, którzy opuścili słodczy spokojnego życia w domu, wśród bliskich, aby się zagrzebać w groźnej i niezamieszkałej pustyni; którzy wydali się na ohydę, wzgardę i nienawiść świata i w tym podobali sobie aż do zapamiętania! Kardynał Boromeusz, który umarł niedawno w Mediolanie, wśród wyuzdania, do którego popychały go i urodzenie, i ogromne bogactwa, i niebo Italii, i młodość, wytrwał w obyczajach tak surowym, iż ta sama suknia, którą nosił w lecie, służyła mu i w zimie; nie miał innego posłania prócz słomy, godziny zaś, które mu zostawały wolne po ciężarach urzędu, spędzał na ustawicznych studiach, wiecznie na klęczkach przed

<sup>523</sup>król nasz, św. Ludwik (...) nocnym — Joinville, *Pamiętniki*, I. [przypis tłumacza]

<sup>524</sup>snadniej (daw.) — łatwiej. [przypis edytorski]

<sup>525</sup>*ex quo (...) aegritudnem* (łac.) — „Z tego da się wyrozumieć, że zgrzyzota nie leży w naturze rzeczy, lecz w zapatrywaniu” (Cicero, *Tusculanae disputationes*, III, 28; tłum. Edmund Cieglewicz). [przypis tłumacza]

<sup>526</sup>*ferox (...) esse* (łac.) — „wojowniczy lud, który mniema, iż życie bez broni nic niewarte” (Titus Livius, *Ab Urbe condita*, XXIV, 17; tłum. Edmund Cieglewicz). [przypis tłumacza]

książką, mając przy sobie ledwie nieco wody i chleba: to był jego jedyny posiłek i tyle nań obracał czasu!

Znam takich, co z całą świadomością ciągnęli korzyści i promocje ze swego rogalstwa, która to nazwa sama przstrasza tylu ludzi.

Jeśli wzrok nie jest najużyteczniejszy ze zmysłów, jest bodaj najmiłszy: ale najbardziej lubie i użyteczne z członków zdają się być te, które służą do płodzenia. A oto iluż ludzi powzięło ku nim śmiertelną nienawiść dlatego tylko, że są zbyt rozkoszne, i odrzucili je z przyczyny ich kosztowności! Tak samo rozumiał o oczach ów, który je sobie wyłupił. Największa i najzdrowsza część ludzi uważa za wielkie szczęście obfite potomstwo; ja i niektórzy inni uważamy za równie wielkie szczęście brak onegoż; toż kiedy zapytano Talesa, czemu się nie żeni, odpowiedział, iż „mierzi go utrwalac swój gatunek”<sup>527</sup>.

Dziecko

Że nasze mniemanie rozstrzyga o wartości, widzi się z tych bardzo licznych rzeczy, na które, aby je oszacować, patrzymy wcale nie inaczej jak jeno w stosunku do nas; nie patrzymy ani na ich przymioty, ani na pożytki, jeno na to, ile nas kosztowały, jak gdyby to była jakaś cząstka ich istoty. Nazywamy w nich wartością nie to, co nam dają, jeno to, co my za nie dajemy. Z czego wnoszę, że jesteśmy bardzo oszczędni gospodarze naszej stawki: wedle tego ile kosztuje, tyle daje pożytku, tym samym faktem, że kosztuje. Nasze mniemanie nie pozwoli nam nigdy oszukać się w tym szacunku: cena kupna określa wartość diamentu; uciążliwość — cnoty; ból — nabożeństwa; gorycz — lekarstwa. Pewien człek, aby dojść do ubóstwa, rzucił swoje talary do tego samego morza, po którym tylu innych krząta się na wsze strony, aby wyłowić bogactwo. Epikur powiada, że „być bogatym to nie jest ulga w sposobie życia, tylko jego odmiana”. W istocie, nie niedostatek, ale raczej zbytek rodzi skąpstwo. Chcę tu powiedzieć, co sam doświadczyłem w tym przedmiocie.

Bogactwo, Skąpiec

Żyłem wedle trojakiego porządku od czasu, jak wyszedłem z dzieciństwa. Pierwszy wiek, który trwał blisko dwadzieścia lat, spędziłem, nie mając innych środków jak jeno przygodne i zależac od woli i pomocy cudzej, bez pewnego stanu i rachunku. Przez ten czas wydatki moje szły trybem tym bardziej rażnym i niedbałym, ile że zależały całkowicie od kaprysu fortuny. Nigdy nie czułem się lepiej. Nigdy nie zdarzyło mi się znaleźć sakiewkę przyjaciół dla siebie zamkniętą; w czym wszelako nałożyłem sobie, przed wszelkim innym zobowiązaniem, obowiązek nie chybiecia w terminie przypiezonego zwrotu, mimo że mi go po tysiąc razy przedłużali, widząc wysiłki moje, aby uczynić im zadość: tak iż skutek mej słowności rozrzutność moja nawet stawała się gospodarną.

Pieniądz

Czuję z natury pewną rozkosz w płaceniu; tak jak gdybym uwalniał ramiona od dokuczliwego ciężaru i jakoby znaku niewoli. Jest też w tym pewne miłe łaskoczace zadowolenie, aby dopełnić słusznego obowiązku i zaspokoić drugich. Wyłączam spłaty, w których trzeba targować się i obliczac, jeśli bowiem nie znajdę nikogo, komu bym mógł powierzyć ten mozól, oddalam go tchórzliwie i haniebnie, ile mogę, z obawy przed sprzeczkami, do których i usposobienie moje, i zwykły sposób mówienia zgoła nie umieją się nastroić. Nie ma rzeczy, której bym bardziej nienawidził niż targować się. To zabawa godna hultajów i bezwstydników; po godzinie sprzeczek i strzępienia jęzora, ustępuje jeden drugiemu swoje słowo i przysięgi za pięć groszy różnicy. Zapożyczac się również przychodziło mi ciężko: nie mając zazwyczaj serca prosić osobiście, zdawałem tę troskę na papier, który nie jest zbyt dzielnym orędownikiem i bardzo ułatwia odmowę. Prowadzenie swoich interesów powierzałem niegdyś o wiele ufniej i swobodniej gwiazdom, niż później własnemu rozumowi i własnej opatrności. Wielu zawołanych gospodarzy uważaloby za straszne żyć tak na niepewnym. Nie zastanawiają się, po pierwsze, iż większość ludzi tak żyje: iluż godnych panów zdało wszystko, co mieli pewnego, na los szczęścia i co dzień to czynią, aby gonić za wiatrem łaski królów i losu! Cezar zadłużył się na milion złota ponad swą możność, aby stać się Cezarem: a iluż kupców zaczyna handel od sprzedaży własnego folwarczku, aby posłać zdobyty zań pieniądz do Indii!

*Tot per impotentia freta...*<sup>528</sup>.

<sup>527</sup>kiedy zapytano Talesa, czemu się nie żeni (...) — por. Diogenes Laertios, *Tales*, [w:] *Żywoty i poglądy słynnych filozofów*, I, 26, wg którego Tales podawał zupełnie inne przyczyny. [przypis edytorski]

<sup>528</sup>*Tot (...) freta* (łac.) — „Na liczne, niczym nieskiesznane morza” (Catullus, *Carmina*, IV, 18; tłum. Edmund Cięglewicz). [przypis tłumacza]

Wśród dzisiejszej posuchy pobożności, mamy wszelako tysiące zakonów, które pędzą wygodnie życie, czekając co dnia od hojności niebios powszedniego obiadku. Po wtóre, nie zastanawiają się, iż ta pewność, na której się opierają, nie jest wcale pewniejsza i mniej przypadkowa niż sam przypadek. Tak samo blisko widzę nędzę przy dwóch tysiącach z górą talarów dochodu, jak gdyby była tuż przy mnie. Pomijając to, iż los ma sposoby, aby uczynić sto wyłomów w naszym dobrobycie, często bez żadnego przejścia między najświetniejszą a najniższą dolą,

*Fortuna vitrea est: tum, quum splendet, frangitur*<sup>529</sup>

i wysłać do czarta wszystkie nasze szanse i obrony, uważam, że dla rozmaitych przyczyn niedostatek równie pospolitym jest gościem u tych, którzy mają wszelakie dobra, jak u tych, którzy ich nie mają; i może jest on mniej uciążliwy, kiedy jest sam, niż kiedy się przygodzi w kompanii bogactwa. Dostatek zasada się więcej na porządku niż na dochodach: *faber est suae quisque fortunae*<sup>530</sup>. Nędzniejszym zdaje mi się bogacz skłopotany, potrzebujący niż ten, który jest po prostu ubogi: *In divitiis inopes, quod genus egestatis gravissimum est*<sup>531</sup>. Najwięksi i najbogatsi książęta z ubóstwa i braku puszczają się zazwyczaj na najcięższe ostateczności; czyż może bowiem być cięższa, niż stać się tyranem i nieprawym uzurpatorem dóbr swoich poddanych?

Drugi mój stan z kolei był taki, że miałem pieniądze: do czego doszedłszy, zgromadziłem niedługo znaczne, jak na swoją możność, zapasy. Byłem zdania, iż nie znaczy mieć, o ile się nie posiada czegoś nad zwykle wydatki; jak również że nigdy nie można polegać na mieniu, które jest jeszcze jakoby na pniu, choćby i najbardziej pewne. Cóż powiem? Mówiłem sobie: a gdyby mnie zaskoczył taki lub taki przypadek? I pod wpływem tych czczych i niedorzecznych urojeń, wysilałem dowcip, jak nagromadzić taki zapas, aby zapobiec wszystkim możebnym przygodom. A gdyby mi ktoś powiedział, iż liczba ich jest zbyt mnoga i nieskończona, odparłbym, iż jeżeli nie zapobiegnę wszystkim, to przynajmniej pewnej ilości. Nie był ów proceder bez wielu kłopotów; czyniłem zeń tajemnicę: ja, który tak łatwo odslaniam się cały, mówiąc o swoim majątku, kłamałem po prostu. Są ludzie którzy, będąc bogaci, udają biednych; będąc biedni, udają bogatych i nigdy nie dopuszczają sumieniu swemu potrzeby powiedzenia szczerze, czym są: hańbiąca i śmieszna ostrożność! Udawałem się w podróż? Nigdy nie zdało mi się, abym był dosyć zaopatrzony; im więcej zaś obladowywałem się pieniędzmi, tym więcej obciążałem się wraz i obawą, to o bezpieczeństwo dróg, to o wierność sług, którzy strzegli moich tobołów; nigdy nie czułem się dość bezpieczny, o ile ich nie miałem na oczach. Zostawiłem mą szkatułę w domu? Ile podejrzeń i kłujących myśli, którymi co gorsza nie mogłem się podzielić! Ciągłe wyobrażenia moja zwracała się w tamtą stronę. Wszystko wzięwszy w rachubę, ciężiej przychodzi przechować pieniądze, niż je zgromadzić. Jeśli niezupełnie może czyniłem tak, jak tu powiadam, w każdym razie kosztowało mnie wiele, aby się od tego wstrzymać. Wygody miałem stąd mało albo nic: mimo iż miałem więcej środków, wydatki ciążyły mi tak samo: jak powiada Bion „tak samo się złości kudłacz jak łysy, kiedy mu wydzierać włos”<sup>532</sup>. Z chwilą, gdyście się raz z czym oswoili i pomieścili swą imainację w warownej szkatule, przestaje już ona być waszą ruchomą własnością; nie ważylibyście się jej uszczuplić: jest to gmach, który (tak wam się zdaje) runie cały, jeśli go tkniecie. Aby go naruszyć, musi dopiero potrzeba wziąć was za gardło. Przedtem zastawiałem manatki i sprzedawałem konia z mniejszym bólem i niechęcią, niż później czyniłem uszczerbek w tej ukochanej sakiewce, chowanej potajemnie. Ale nieszczęście w tym, iż trudno oznaczyć pewne granice tej chęci (jak w ogóle trudno zakreślić granice rzeczom, które uważamy za dobre) i naznaczyć kres oszczędności. Człowiek powiększa nieustannie ten spichlerz, dążąc do coraz większej cyfry, tak iż w końcu, niby paskudny

Bogactwo, Bieda

Bogactwo, Bieda

Bogactwo, Pieniądz,  
Skąpiec

<sup>529</sup>*Fortuna (...) frangitur* (łac.) — „Szczęście ma szklane nóżki: błyszczą, lecz są kruche” (Publius Syrius; tłum. Edmund Cięglewicz). [przypis tłumacza]

<sup>530</sup>*faber (...) fortunae* (łac.) — „Każdy sam sobie szczęście wykuwa” ([pseudo] Sallustius [właśc. Marcus Porcius Latro] *Duae epistolae ad Caesarem de republica ordinanda* 1, 1; tłum. Edmund Cięglewicz). [przypis tłumacza]

<sup>531</sup>*In divitiis (...) gravissimum est* (łac.) — „Siedzący na swych skarbach nędzarze to rodzaj najstraszliwszej jest nędzy” (Seneca [Minor], *Epistulae morales ad Lucilium*, 74; tłum. Edmund Cięglewicz). [przypis tłumacza]

<sup>532</sup>powiada Bion (...) włos — Seneka (młodszy), *O pokoju ducha*, 8. [przypis tłumacza]

sknera, pozbawia się korzyści własnego dostatku i cały ma jeno w pogotowiu, „od wypadku”, a nie używa go nigdy. Wedle tego głupiego zwyczaju najbogatszymi w świecie byłiby ci, którzy mają zadanie stróżować u bram i murów miasta. Uważam, iż wszelki zasobny człowiek ma w sobie zaród skąpca. Platon w ten sposób porządkuje dobra cielesne albo ludzkie: zdrowie, piękność, siła, bogactwo. Bogactwo (powiada) nie jest ślepe, ale bardzo jasno widzące, kiedy jest oświecone roztropnością. Dionizjusz młodszy miał dobre tego zrozumienie. Uwiadomiono go, że jeden z Syrakuzan miał w ziemi zakopany skarb; nakazał, aby mu go przyniósł: co też ten uczynił, zachowując sobie ukradkiem pewną część. Z tą częścią udał się do innego miasta, gdzie, straciwszy smak do gromadzenia, zaczął żyć swobodniej; dowiedziawszy się o tym, Dionizjusz kazał mu oddać resztę skarbu, powiadając, iż skoro się nauczył czynić z pieniędzy użytek, oddaje mu je chętnie.

Przez kilka lat trwałem w tym punkcie: nie wiem, co za dobry duch wyrwał mnie zeń bardzo szczęśliwie, jak owego Syrakuzanczyka, i zbawił<sup>533</sup> mnie szaleństwa oszczędności. Pokusa pewnej bardzo kosztownej podróży, nadwerężywszy grubo mą szkatułę, przerwała nitkę tej chimery; za czym popadłem w trzecią odmianę (mówię wedle tego, co mi się zdaje), z pewnością bardziej lubą i dorzeczną. Mianowicie pozwalam biec wydatkom równym krokiem z przychodem; to jedno idzie nieco przodem, to drugie, ale rozchodzą się ledwie o kawaleczek drogi. Żyję z dnia na dzień i zadowolam się, jeśli mam czym nadażyć obecnym i zwyczajnym potrzebom: co do nadzwyczajnych, wszystkie zapasy świata nie zdołałyby im nastarczyć. Szaleństwem jest spodziewać się, aby sam los zbroił nas dostatecznie w środku przeciw sobie: trzeba go zwalczać naszą własną bronią; owa przygodna zdradziłyby nas w najgorętszej chwili. Jeśli zbieram, to jedynie w nadziei jakiegoś bliższego wydatku; nie aby kupić majątki i ziemie, z którymi nie wiem, co robić, ale aby kupić przyjemność. *Non esse cupidum, pecunia est; non esse emacem, vectigal est*<sup>534</sup>. Nie mam obawy, by mi chybiło dostatku, ani żadnej ochoty pomnożenia go: *Divitiarum fructus est in copia; copiam declarat satietas*<sup>535</sup>. Cieszę się osobliwie, iż opamiętanie przyszło mi w wieku z natury skłonny do skąpstwa, i że widzę się wolnym od tego szaleństwa tak powszechnego u starców i najśmieszniejszego z ludzkich szaleństw.

Feraules, który przebiegł obie koleje, znalazł, iż przyrost dostatków nie wiedzie z sobą przyrostu ochoty do picia, jedzenia, spania i miłości; z drugiej strony zaś, nakłada nam na barki ciężar oszczędności, jak sam się przekonałem. Miał on wiernego druha, ubożego młodzieńca, wielce wdychającego do bogactw; otóż postanowił go ukontentować. Darował mu wszystkie ogromne dobra i włości, i dostatki, które gromadził nieustannie dzięki hojności Cyrusa, swego dobrego pana, jak również z wojen. W zamian za to tamten zobowiązał się utrzymywać go i żywić dostatnio jako swego gościa i przyjaciela. I żyli odtąd tym kształtem bardzo szczęśliwie, obaj równie zadowoleni z odmiany stanu.

Oto handel, który gotów byłbym naśladować bardzo chętnie: i wielce chwałę dołę pewnego znanego mi prałata, który do czysta zbył się swej sakiewki, swego dochodu i wydatku, zdając wszystko w ręce to jednego wybranego sługi, to znowu innego. I przeżył długi ciąg lat tak doskonale nieświadom spraw gospodarstwa, jak gdyby był gościem w domu. Ufność w poczciwość drugiego jest niemałym dowodem własnej zacności; dlatego Bóg rad jej sprzyja. A co się tyczy owego prałata, to nie znam zgoła domu i gospodarstwa, które by były przystojniej i stateczniej prowadzone niż jego. Szczęśliwy, kto uładził w tak sprawiedliwej mierze swe potrzeby, aby dostatek, jaki posiada, starczył mu bez troski i kłopotu; kto trwonieniem ani gromadzeniem nie odrywa się od innych zajęć, bardziej godnych, spokojnych i wedle jego serca!

Dostatek przeto i niedostatek zależą od mniemania każdego. Bogactwo, zarówno jak sława i zdrowie, tyle tylko mają powabu i rozkoszy, ile mu użyczy ten, kto je posiada. Wszystko jest dobre i złe wedle naszego odczuwania. Nie ten, o kim ludzie to mniemają, ale ten który sam to mniema, jest zadowolony; w tym jednym wiara sama sobie daje istotę i prawdę. Los nie świadczy nam ani złego, ani dobrego; dostarcza jedynie materii i nasienia po temu: te dopiero dusza nasza, potężniejsza od niego, obraca i stosuje jak się

Pieniądz, Umiarkowanie,  
Carpe diem

Przyjaźń, Bogactwo,  
Szczęście

Bogactwo, Gospodarz,  
Wiara, Umiarkowanie,  
Pieniądz

Szczęście

Los

<sup>533</sup>zbawił (daw.) — pozbawił. [przypis edytorski]

<sup>534</sup>*Non (...) vectigal est* (łac.) — „Nie być chciwym, to już bogactwo: nie palić się do zakupów, to oszczędność i dochód” (Cicero, *Paradoxa stoicorum*, VI, 3; tłum. Edmund Cięglewicz). [przypis tłumacza]

<sup>535</sup>*Divitiarum (...) satietas* (łac.) — „Bogactwa owocem jest dostatek; o dostatku świadczy sytość” (Cicero, *Paradoxa stoicorum*, VI, 2; tłum. Edmund Cięglewicz). [przypis tłumacza]

jej podoba: ona, jedyna przyczyna i pani własnego szczęścia lub nieszczęścia. Zewnętrzne wydarzenia pożyczają smaku i koloru od mojego wewnętrznego stanu: tak jak odzież grzeje nas nie swoim ciepłem, ale naszym, które zdolna jest jeno ochraniać i hodować; kto by nią okrył ciało zimne, zyskalby tę samą usługę dla zimna; w ten sposób przechowuje się śnieg i lód. Jak dla leniwca cierpieniem jest nauka, tak znowuż dla pijaka wstrzemięźliwość od wina; umiarkowanie jest udręką dla żarłoka; ćwiczenia ciała torturą dla gnuśnego i niewieściucha: i tak z innymi rzeczami. Rzeczy nie są tak dotkliwe ani trudne same z siebie; nasza słabość i tchórzostwo uczyniły je takimi. Aby sądzić wielkie i wzniosłe sprawy, trzeba i duszę mieć taką; inaczej przypisujemy innym przywary, które są w nas. Wiosło proste wydaje się krzywe w wodzie; nie tylko idzie o to, aby widzieć, ale jak się widzi.

Dlaczego zatem, z tylu racji, które rozmaitymi drogami uczą gardzić śmiercią i znosić cierpienie, nie znajdujemy żadnej, która by nam się zdała? Czemu z tylu perswazji skutecznych dla innego, nikt nie wybierze sobie bodaj jednej, najbardziej do smaku? Jeśli nie może strawić mocnego i żrącego leku, aby wypalić zło z korzeniem, niech przynajmniej weźmie łagodniejszy, iżby mu przyniósł ulgę. *Opinio est quaedam effoeminata ac levis, nec in dolore magis, quam eadem in voluptate: qua, quum liquescimus fluimusque mollitia, apud aculeum sine clamore ferre non possumus. Totum in eo est, ut tibi imperes*<sup>536</sup>. Zresztą przez to, iż będziemy podnosić dotkliwość cierpienia i słabość ludzką, nie zdołamy umknąć filozofii: przyparta bowiem do muru, odrzuci nam taką niezwalczoną replikę: „Jeśli złem jest żyć w potrzebie, to z drugiej strony nie ma żadnej potrzeby, aby żyć w potrzebie. — Nikt nie trwa długo w złym, chyba z własnej winy”. Kto nie ma odwagi cierpieć ani śmierci, ani życia, kto nie chce ani stawić czoła, ani uciekać, jakąż takim znaleźć radę?

## ROZDZIAŁ XLI. O NIEUŻYCZANIU SWOJEJ CHWAŁY

Ze wszystkich chimer człowieka najbardziej przyjętą i powszechną jest troska o reputację i chwałę. Przejmujemy się nią tak, iż zdolni jesteśmy poświęcić bogactwo, spokój, życie i zdrowie, rzeczywiście i istotne dobra, aby gonić za tym czczym obrazem i pustym głosem, niemającym ciała ni treści:

*La fama, ch' invaghisce a un dolce suono  
Gli superbi mortali, e par si bella,  
E un' eco, un sogno, anzi d' un sogno un' ombra  
Ch' ad ogni rento si dilegua e sgombra*<sup>537</sup>

Ze wszystkich niedorzecznych urojeń człowieka, zdaje się, iż nawet filozofowie później i uciążliwiej zbywają się tego niż jakiego bądź innego: jest ono najbardziej zakorzenione i uparte; *quia etiam proficientes animos tentare non cessat*<sup>538</sup>. Rozum nasz wykazuje czczość tego urojenia z nieubłaganą jasnością; ale ma ono w nas korzenie tak żywe, że nie wiem, czy kto zdołał się zeń w zupełności wyzwolić. Skoroście już wszystko powiedzieli i wszystkiemu uwierzyli na jego pognębienie, naraz staje przeciw waszym racjom tak silnym wewnętrznym buntem, iż ledwo zdołacie stawić mu czoło. Powiada Cycero, iż ci nawet, którzy zwalczają tę próżność, pragną wszelako, aby książki ich pióra poświęcone tej materii nosiły na czele ich imię: szukają sławy w tym, iż pogardzili sławą. Wszystkie inne rzeczy są przedmiotem handlu; użyczamy majątności, ba, życia w potrzebie przyjaciółom; ale użyczyć im własnej czci i uwieńczyć innego swoją chwałą, tego się nie widzi. Katulus Luktacjusz, dołożywszy wszelkich starań, aby w bitwie przeciw Cymbrom zatrzymać żołnierzy, którzy uciekali przed nieprzyjaciółmi, przyłączył się sam do uciekających i udał

Sława

<sup>536</sup> *Opinio (...) imperes* (łac.) — „Wyobrażenia nasza, miękka i zniewieściła, stanowi sąd nie tylko nad skalą bólu, ale i radości: gdy przez nią się odhartujemy, nawet żądło pszczoły pobudza nas do wrzasku. W tym leży jądro rzeczy, abyśmy panowali nad sobą” (Cicero, *Tusculanae disputationes*, II, 22; tłum. Edmund Cięglewicz). [przypis tłumacza]

<sup>537</sup> *La fama (...) sgombra* (wł.) — „Sława, która słodyczą swego głosu czaruje dumnych śmiertelników i zdaje się tak powabna, jest jeno echem, snem który rozprasza się, pierzcha za najłżejszym wiatrem” (Tasso, *Jerozolima Wyzwolona* XIV, 63). [przypis tłumacza]

<sup>538</sup> *quia (...) cessat* (łac.) — „Nie przestaje kusić nawet duchów w cnocie chodzących” (Augustinus Aurelius, *De civitate Dei*, V, 14; tłum. Edmund Cięglewicz). [przypis tłumacza]

tchórze, iżby się raczej zdawało, iż spieszą za swoim wodzem, niż uciekają przed nieprzyjacielem: to znaczyło poświęcić własną reputację dla osłonięcia cudzej hańby. Kiedy Karol piąty w r. 1537 wkroczył do Prowansji, utrzymują, iż Antoni de Leva, widząc cesarza gotowego na tę wyprawę i rozumiejąc, iż przysporzy mu ona znacznej chluby, głosował wszelako inaczej i odradzał ją; a to iżby cała cześć i chwała tego zamysłu została przy jego panu i aby było powiedziane, iż roztropność jego i bystrość były takie, że sam przeciw zdaniu wszystkich dokonał tak pięknego przedsięwzięcia: co znaczyło uczcić go swoim kosztem. Gdy posłowie traccy, pocieszając Archileonidę, matkę Brazydasa, po śmierci syna, wynieśli go tak wysoko, iż zgoła rzekli, że nie zostawił równego sobie, matka odrzuciła tę osobną i poszczególną pochwałę, aby ją oddać powszechności: „Nie powiadajcie mi tego — odparła — wiem, że Sparta ma wielu większych oden i mężniejszych”. W bitwie pod Crecy książę Walii, bardzo jeszcze młody, dowodził przednią strażą, która dostała się w najżywszy wir starcia. Dworzanie jego widząc, iż sprawa jest ciężka, posłali do króla Edwarda, aby im przybył z pomocą. Spytał się o syna; gdy mu powiedziano, iż jest żywy i na koniu: „Krzywdę bym uczynił synowi — rzekł — spiesząc mu teraz wydrzeć chwałę zwycięstwa, w walce, którą tak długo podtrzymał. Jest w tym azard, przynaję; ale w zamian cześć cała przypadnie jemu”. I nie chciał ani sam podążyć, ani nikogo posłać, aby nie powiedziano, iż wszystko było stracone bez jego pomocy i aby nie przypisano jemu zasługi zwycięstwa. *Semper enim quod postremum adiectum est, id rem totam videtur traxisse*<sup>539</sup>. Wiele osób w Rzymie mniemało, ba, głośno o tym mówiono, że najwালniejsze czyny Scypiona były w części zasługą Leliusza, który wszelako zawsze wysuwał naprzód i podpierał wielkość i chwałę Scypiona bez żadnej pieczy o własną. Gdy zaś Teopompusa, króla Sparty, chwalono, iż jeśli sprawy publiczne idą tak dobrze, to dzięki temu, że umie dobrze rozkazywać, odparł: „Raczej dlatego, że lud mój umie dobrze słuchać”.

Jako białe głowy, które odziedziczyły parostwo, miały mimo swej płci prawo zasiadania i oddawania głosu w sprawach podległych jurysdykcji parów, tak samo parowie duchowni mimo swej sukienki mieli obowiązek towarzyszyć królowi na wojnę nie tylko za pośrednictwem sług i przyjaciół, ale i własną osobą. Biskup de Beauvais, znalazłszy się z Filipem Augustem w bitwie pod Bouvines, żwawo krzątał się i przypomagał w tej potrzebie; ale rozumiał, iż nie godzi mu się korzystać z owocu i chwały onego mężobójczego i krwawego rzemiosła. Pojmał tego dnia własną ręką wielu nieprzyjaciół; owo oddawał ich pierwszemu z brzegu szlachcicowi, jakiego napotkał, odstępując mu wszelkie prawa, iżby ich sprawił albo zachował jako jeńców. Tak też uczynił z Wilhelmem hrabią Salisbury, oddając go Jehanowi de Nesle. Podobny skrupuł objawił i inny: gotów był walić, byle nie kaleczyć, dlatego walczył jeno maczugą. Za mego czasu, gdy komuś król czynił wyrzuty, iż podniósł rękę na księdza, ów przeczył wręcz i stanowczo: jakoż, w rzeczy, skopał go był i zdeptał nogami.

Książd, Walka, Krew,  
Przemoc, Obyczaje

## ROZDZIAŁ XLII. O NIERÓWNOŚCI JAKA JEST MIĘDZY LUDŹMI

Plutarch powiada gdzieś, iż mniejszy jest przedział między zwierzęciem a zwierzęciem niż między człowiekiem a człowiekiem. Ma na myśli zdatność duszy i wewnętrznych przymiotów. W istocie taką widzę przepaść między Epaminondasem (jak go sobie wyobrażam) a innym jakim z ludzi, których znam (ba, nawet mających swój rozum), iż chętnie poszedłbym jeszcze dalej niż mniemanie Plutarcha i rzekł, iż większy jest odstęp między tym pierwszym a drugim człowiekiem, niż między drugim człowiekiem a zwierzęciem:

*Hem! vir riro quid praestat!*<sup>540</sup>

i że tyleż jest stopni ducha, ile sążni stąd do nieba, i tak samo niezliczonych. Ale co się tyczy oceny ludzi, dziwne jest, iż z wyjątkiem nas samych wszelką rzecz ocenia się jeno wedle jej własnych zalet: chwalimy konia za to, że silny i zwinny,

<sup>539</sup> *Semper* (...) *traxisse* (łac.) — „Zawsze tak bywa, że nie ten obwołany jest mistrzem, co zaczął, ale ten, co skończył” (Livius Titus, *Ab Urbe condita*, XXVII, 45; tłum. Edmund Cięglewicz). [przypis tłumacza]

<sup>540</sup> *Hem* (...) *praestat* (łac.) — „Jakież góruje nieraz człowiek nad człowiekiem” (Terentius *Eunuchus* II, 3, 1; tłum. Edmund Cięglewicz). [przypis tłumacza]

## Volucrem

*Sic laudamus equum, facili cui plurima palma  
Fervet, et exsultat rauco victoria circo*<sup>541</sup>,

a nie za jego rząd i siodło; charta za chyżość, nie za obrożę; sokoła za skrzydła, nie za kaptur i dzwonki: dlaczego tak samo nie oceniamy człowieka wedle tego, co jego własne? Ma wielki dwór, piękny pałac, szerokie wpływy, tyle a tyle dochodu: wszystko to jest dokoła niego, nie w nim. Nie kupujcie kota w worku: jeśli targujecie konia, zdejmujecie mu derki, oglądacie go bez pokrycia, nago; albo jeżeli jest okryty (jak niegdyś przyprowadzano je książętom na sprzedaż), to jeno w częściach najmniej ważnych, iżbyście nie zabawiali się nad pięknnością sierści albo szerokością zadu, ale głównie zatrzymali się przy rozważaniu nóg, oczu i pęcin, które są członki najbardziej użyteczne:

*Regibus hic mos est: ubi equos mercantur, opertos  
Inspiciunt; ne, si facies (ut saepe) decora  
Molli fulva pede est, emptorem inducat hiantem  
Quod pulchrae clunes, breve quod caput, ardua cervix*<sup>542</sup>.

Dlaczegoż, oceniając człowieka, oceniacie go całkowicie zawiniętym i opakowanym? Wystawia nam na pokaz jeno te części, które zgoła nie są jego, a kryje te, przez które jedynie można osądzić istotną wartość. Wam chodzi o jakość szpady, nie pochwy: czasem nie dalibyście za nią może ani szeląga, gdybyście ją obejrżeli w pełnym blasku. Trzeba oceniać człowieka wedle niego samego, a nie wedle jego przyodziewy; bardzo trefnie<sup>543</sup> powiada ku temu starożytny: „Czy wiesz, dlaczego mniemasz go być wielkim? Liczysz go wraz z wysokością szcudel”. Postument nie należy do posągu. Oglądajcie go bez oprawy: niech odłoży na stronę bogactwa i zaszczyty; niech się pokaże w koszuli. Ma li ciało sposobne do swoich funkcji, rześkie i zdrowe? Jaką ma duszę? Czy jest piękna, zdatna i równomiernie zaopatrzona? Czy bogata swoim czy cudzym? Czy los odmienny nic na niej nie wskóra? Czy z otwartymi oczami oczekuje obnażonych mieczów; czy obojętne jej, któredy odda tchnienie: ustami czy gardzielią; czy jest stateczna, równa i pogodna: to wszystko trzeba wiedzieć i tą miarą oceniać ogromne różnice, jakie są między nami. Czy jest

*sapiens, sibi que imperiosus;  
Quem neque pauperies, neque mors, neque vincula terrent;  
Responsare cupidinibus, contemnere honores  
Fortis; et in seipso totus, teres atque rotundus,  
Externi ne quid valeat per laeve morari,  
In quem manca ruit semper fortuna*<sup>544</sup>?

taki człowiek jest na tysiąc sążni ponad królestwa i księstwa; sam dla siebie jest swoim cesarstwem.

*Sapiens... pol ipse fingit fortunam sibi*<sup>545</sup>:

czegoż pozostaje mu jeszcze pragnąć?

<sup>541</sup> *Volucrem (...)* circo (łac.) — „Bo i jakoż sławimy rączego rumaka, / Co niejedną nagrodę zdobył! Toż cyrk cały / Grzmi rozgłośniami krzyki na końskie zwycięstwo” (Iuvenalis, *Satirae*, VIII, 57; tłum. Edmund Cięglewicz). [przypis tłumacza]

<sup>542</sup> *Regibus (...)* cervix (łac.) — „Nim książę kupi konia, rozkulbaczyć każe. / Bacznie ważąc, czy mimo przepięknej postaci / Nie ma nóg pozrywanych, by się nie oszukać / Pozorem, że zad piękny, leb krótki, kark wzniosły” (Horatius, *Satirae*, I, 2, 86; tłum. Edmund Cięglewicz). [przypis tłumacza]

<sup>543</sup> *trefnie* (daw.) — dowcipnie, inteligentnie; por. *trefniś*. [przypis edytorski]

<sup>544</sup> *sapiens (...)* fortuna (łac.) — „Mędrzec, sobie pan prawdziwy, / Co depce swoje żądze, odrzuca zaszczyty, / Sam dla siebie całością jak kula wymierna, / Nie ma nigdzie słabizny, o którą zaczepia / Zła Fortuna, co bije zawdy we wadliwe” (Horatius, *Satirae*, II, 7, 83; tłum. Edmund Cięglewicz). [przypis tłumacza]

<sup>545</sup> *Sapiens (...)* sibi (łac.) — „Mędrzec zawsze potrafi stworzyć dla się szczęście” (Plautus, *Trinummus*, II, 2, 84; tłum. Edmund Cięglewicz). [przypis tłumacza]

*Nonne videmus*

*Nil aliud sibi naturam latrare, nisi ut quoi  
Corpore seiunctus dolor absit, mente fruatur  
Iucundo sensu, cura semotu' metuque*<sup>546?</sup>

Przyrównajcież mu ciżbę naszych człowieczków, głupią, niską, służalczą, niestałą i nieustannie miotaną burzami namiętności, które trącając ją tam i sam, czynią ją zawisłą całe<sup>547</sup> od obcej mocy. Większe tu jest zaiste oddalenie niż od nieba do ziemi; wszelako ślepotą naszą płynącą z przyzwyczajenia jest taka, że mało zważamy na to albo nic wcale; podczas gdy jeśli zważamy chłopą i króla, szlachcica i chama, urzędnika i postronnego człeka, bogacza i biedaka, natychmiast oczom naszym przedstawia się ogromna różnica między tymi ludźmi, mimo iż różnią się nieraz, można powiedzieć, jeno krojem pludrów<sup>548</sup>.

W Tracji król wyróżniał się od swego ludu w sposób bardzo sztuczny i pocieszny: miał osobną religię, boga osobnego dla siebie, którego poddanym nie godziło się uwielbiać: Merkurego; on zaś gardził bogami poddanych, Marssem, Bachusem, Dianą. Są to wszelako malowidła, które nie czynią żadnej istotnej różnicy. Jak aktorzy komedii, których widzicie na scenie przybierających miny książąt i cesarzy, a wnet potem oglądacie jako nędznych parobków i drabów, co jest prawdziwą i przyrodzoną kondycją: tak i cesarz, którego pompa olśniewa was publicznie.

*Scilicet et grandes viridi cum luce smaragdi  
Auro includuntur, teriturque thalassina vestis  
Assidue, et Veneris sudorem exercita potat*<sup>549</sup>:

owo przyjrzyjcie mu się za kurtyną; nic, jeno pospolity człowiek, nieraz może szpetniejszy niż najlichszy z jego poddanych: *ille beatus introrsum est; istius bracteata felicitas est*<sup>550</sup>; tchórzostwo, niestatek, ambicja, złość i zawiść miotają nim jako i drugim;

*Non enim gazae, neque consularis  
Summovet lictor miseros tumultus  
Mentis, et curas laqueata circum  
Tecta volantes*<sup>551</sup>:

troska a lęk dzierżą go za gardło pośród jego wojska.

*Re veraque metus hominum, curaeque sequaces,  
Nec metuunt sonitus armorum, nec fera tela;  
Audacterque inter reges, rerumque potentes,  
Versantur, neque fulgorem reverentur ab auro*<sup>552</sup>.

<sup>546</sup>*Nonne (...)* metuque (łac.) — „Czy nie widzimy, jako natura niczego/ Nie pragnie więcej dla się, jak by z ciała zniknął/ Ból precz, a duch swobodnie by używał myśli/ I miłych zmysłom wrażeń, bez trosk i obawy?” (Lucretius, *De rerum natura*, II, 16; tłum. Edmund Cięglewicz). [przypis tłumacza]

<sup>547</sup>*cale* (daw.) — całkowicie, zupełnie. [przypis edytorski]

<sup>548</sup>*pludry* (daw.) — spodnie. [przypis edytorski]

<sup>549</sup>*Scilicet (...)* potat (łac.) — „Choć drogie ma szmaragdy, sadzone na złocie/ I szatę purpurową bezcenną, by w oną/ Przybrany, milej żłopał Weneri rozkosze” (Lucretius, *De rerum natura*, IV, 1, 23; tłum. Edmund Cięglewicz). [przypis tłumacza]

<sup>550</sup>*ille beatus (...)* est (łac.) — „Tęgo szczęście jest złote, jego pozłacane” (Seneca [Minor], *Epistulae morales ad Lucilium*, 115; tłum. Edmund Cięglewicz). [przypis tłumacza]

<sup>551</sup>*Non enim (...)* volantes (łac.) — „Ani skarby drogocenne, ani pacholy/ Z toporami przy konsulu trosk nie umniejszą/ A zgryzoty i w pałacu, gdzie strop rzeźbiony,/ Naprzykrzają się natrętnie” (Horatius, *Odae*, II, 16, 9; tłum. Edmund Cięglewicz). [przypis tłumacza]

<sup>552</sup>*Re (...)* auro (łac.) — „Zaprawdę nieodstępne troski, postrach ludzi./ Nie boją się ni zbroi, ni poświstu grotów/ I śmiało między króle pchają się, mocarzów/ Za nic mając, ani też baczą na blask złota” (Lucretius, *De rerum natura*, II, 47; tłum. Edmund Cięglewicz). [przypis tłumacza]



Gorączka, ból głowy i pedogra azaliż<sup>553</sup> oszczędzają go bardziej niż nas? Kiedy starość zwali mu się na barki, zali<sup>554</sup> gwardziści mu ją zdejmą? Kiedy przejmie go obawa śmierci, zali upewni go przytomność<sup>555</sup> dworzan i pokojowców? Kiedy go będą trapić zazdrość i pożądanie, zali czapkowania<sup>556</sup> nasze dadzą mu pociechę? Sklepienie jego łoża, całe wzdęte od pereł i złotogłowiu, nie ma mocy ukoić ani nawet napadu zwykłej kolki!

*Nec calidae citius decedunt corpore febres,  
Textilibus si in picturis, ostroque rubenti  
Lactaris, quam si plebeia in veste cubandum est*<sup>557</sup>.

Pochlebcy wielkiego Aleksandra wmawiali weni, że jest synem Jowisza: owo gdy jednego dnia, będąc ranny, patrzył na krew upływającą z ciała: „No i cóż powiadacie? — rzekł — nie jestże to krew czerwona i ze wszystkim ludzka? Ani podobna tej, jakiej Homer każe płynąć z ran bogów”. Hermodor, poeta, uczynił wiersze na cześć Antygona, w których nazywał go synem słońca: zasię ten: „Ów — odparł — który wymiata mój stolec, wie dobrze, że tak nie jest”. Król jest to człowiek i nic więcej: a jeśli sam ze siebie jest lichym człowiekiem, władztwo całego świata nie zdoła go przystroić.

*Puellae  
Hunc rapiant, quidquid calcaverit hic, rosa fiat*<sup>558</sup>:

i cóż z tego, jeśli to jest dusza grubaśna i tępą? Samej rozkoszy nawet i szczęścia nie zdolen jest człowiek odczuć bez niejkiej bystrości ducha i dowcipu.

*Haec perinde sunt, ut illius animus qui ea possidet:  
Qui uti scit, ei bona; illi, qui non utitur recte, mala*<sup>559</sup>.

Choćby dary fortuny były i największe, trzebaż jeszcze posiadać i czucie, aby je smakować. Użycie, nie posiadanie, czyni nas szczęśliwymi.

Szczęście, Czyn

*Non domus et fundus, non aeris acervus, et auri,  
Aegroto domini deduxit corpore febres.  
Non animo curas. Valeat possessor oportet.  
Qui comportatis rebus bene cogitat uti:  
Qui cupit, aut metuit, iuvant ilium sic domus aut res,  
Ut lippum pictae tabulae, fomenta podagram*<sup>560</sup>.

Jeśli jest głupcem, jeśli smak ma tępy i jałowy, równie mało się nim cieszy, co paralityk słodyczą greckiego wina albo koń przepychem rządu, w który go obleczone. Tak samo, powiada Platon, zdrowie, piękność, siła, bogactwo i wszystko co się nazywa *dobrem*, wszystko to równie jest złem niegodnemu, jak dobrem godnemu; i złe tak samo, na odwrót. A potem, gdzie ciało i dusza są w złym stanie, na cóż się zdadzą te zewnętrzne dogodności? Zważywszy, iż najmniejsze ukłucie szpilką i najlżejszy zamęt duszy wystarczają,

<sup>553</sup>azaliż (daw.) — czyż. [przypis edytorski]

<sup>554</sup>zali (daw.) — czy. [przypis edytorski]

<sup>555</sup>przytomność (daw.) — obecność. [przypis edytorski]

<sup>556</sup>czapkowanie — ukłony, oznaki uniżenia, czolobitność. [przypis edytorski]

<sup>557</sup>*Nec calidae (...) cubandum est* (łac.) — „I ognista gorączka nie pierwej ustąpi, / Jeśli stękasz na krasnych kobiercach w purpurach, / Niż gdy trzęsiesz się od niej pod derką plebejską” (Lucretius, *De rerum natura*, II, 34; tłum. Edmund Cięglewicz). [przypis tłumacza]

<sup>558</sup>*Puellae (...) fiat* (łac.) — „Choćby go wszystkie dziewczki uwieść chciały, choćby / Pod jego stopą różę wykwitwały wonne” (Aulus Persius Flaccus, *Satirae*, II, 38; tłum. Edmund Cięglewicz). [przypis tłumacza]

<sup>559</sup>*Haec perinde sunt (...) mala* (łac.) — „Bo to rzeczy są takie jak duch, co je miewa: / Kto ich zażywać umie, temu dobre; kto zaś / Żle ich użyje, temu na złe się obróca” (Terentius, *Heauton Timorumenos*, 3, 21; tłum. Edmund Cięglewicz). [przypis tłumacza]

<sup>560</sup>*Non domus (...) podagram* (łac.) — „Ni pałac, ni wieś luba, ani wory złota / Nie odpędzą od pana chorego złej febrzy, / Ani trosk od umysłu. Musi pan być zdrowym. / Jeśli chce swoich skarbów używać rozkosznie. / Kogo chuć i strach dręczy, wówczas tak go cieszy / Dom lub mienie jak obraz kaprawego albo / Okłady podagryka” (Horatius, *Epistulae*, I, 2, 47; tłum. Edmund Cięglewicz). [przypis tłumacza]

aby nam odjąć rozkosz władztwa świata. Darmo mu być Najjaśniejszym i Majestatem: za pierwszą potyczką, jaką mu wyda pedogra,

*Totus et argento conflatus, totus et aure*<sup>561</sup>,

zali nie traci wraz pamięci o swoich pałacach i wielkościach? jeśli jest w gniewie, czyż księstwo chroni go od tego, by bladł, czerwieniał, zgrzytał zębami jak opętaniec? Zasię jeśli to jest roztropny i godny człowiek, władztwo niewiele przyda do jego szczęścia;

*Si ventri bene, si lateri est, pedibusque tuis, nil  
Divitiae poterunt regales addere maius*<sup>562</sup>;

widzi, że to jest jeno dym i złuda. Ba, może będzie zdania króla Seleuka, że „gdyby kto znał istotny ciężar berła, nie raczyłby go podnieść, znalazłszy na ziemi”: rozumiał pod tym wielkie i ciężkie obowiązki spoczywające na dobrym królu.

Zaiste, nie jest to mała rzecz musieć kierować drugimi, skoro w kierowaniu sobą tyle spotykamy trudności. Co się tyczy rozkazywania, które zdaje się tak lube, to zważywszy niezdarność ludzkiego rozumu i trudność wyboru w nowych i wątpliwych rzeczach, jestem bardzo tego zdania, iż łatwiej o wiele i milej jest być prowadzonym niż prowadzić; i że to jest wielkie wytchnienie dla ducha iść wyżłobioną koleją i odpowiadać jeno<sup>563</sup> za siebie.

*Ut satius multo iam sit parere quietum,  
Quam regere imperio res velle*<sup>564</sup>.

Dodajmy do tego, co powiadał Cyrus, iż nie przystoi nikomu rozkazywać drugim, o ile nie jest więcej wart od tych, którym rozkazuje. Zasię król Hieron, w Ksenofonie, powiada więcej: iż nawet w kosztowaniu rozkoszy władcy są w gorszym położeniu niż osoby prywatne; ile że łatwość i dogodność odejmuje im ową korzenną zaprawę, którą my w nich znajdujemy.

*Pinguis amor, nimiumque potens, in taedia nobis  
Vertitur, et stomacho dulcis ut esca nocet*<sup>565</sup>.

Czy wyobrażamy sobie, iż chłopaki drące się na chórze wielką znajdują rozkosz w swej muzyce? Przesyt czyni im ją raczej obmierzłą. Festyny, płasy, maskary, turnieje radują tych, którzy nie widzą ich często i stęsknią się za nimi; ale komu są codzienną strawą, temu smak ich staje się mdły i uprzykrzony. Dziewki nie łechcą tego, kto syci się nimi po dziurki w nosie: kto nie czeka, aż mu przyjdzie pragnienie, nie znajdzie rozkoszy w picu. Figle kuglarzy radują widzów; im samym zasię są uciążliwą mordęgą. Że tak jest, widzimy stąd, iż rozkoszą dla książąt i ich prawdziwym świętem jest móc niekiedy się przebrać i zstąpić do gminnych i pospolitych obyczajów życia.

*Plerumque gratae principibus vices,  
Mundaeque parvo sub lare pauperum  
Coenae, sine aulaeis et ostro,  
Sollicitam explicuere frontem*<sup>566</sup>.

<sup>561</sup> *Totus (...) aure* (łac.) — „Choćby cały był złotem wyłożon i srebrem” (Tibullus, *Elegiae*, I, 2, 70; tłum. Edmund Cięglewicz). [przypis tłumacza]

<sup>562</sup> *Si ventri (...) maius* (łac.) — „Jeśli masz zdrów żołądek i lędźwie, i nogi,/ To i cóż ci dać mogą by skarby królewskie?” (Horatius, *Epistulae*, I, 2, 5; tłum. Edmund Cięglewicz). [przypis tłumacza]

<sup>563</sup> *jeno* (daw.) — tylko. [przypis edytorski]

<sup>564</sup> *Ut satius (...) velle* (łac.) — „Tak, iż lepiej w spokoju być uległym władzy,/ Niżli chcieć władać państwem” (Lucretius, *De rerum natura*, V, 1126; tłum. Edmund Cięglewicz). [przypis tłumacza]

<sup>565</sup> *Pinguis (...) nocet* (łac.) — „Miłość, o ile przeszkód nie ma do zwalczenia,/ Rodzi przesyt i nudzi jak zbyt słodkie jadlo” (Ovidius, *Amores*, II, 19, 25; tłum. Edmund Cięglewicz). [przypis tłumacza]

<sup>566</sup> *Plerumque (...) frontem* (łac.) — „Często książętom miła odmiana:/ Biesiada skromna, strzecha słomiana,/ Bez purpurowych kobierców łoża/ Na chmurnym czole uśmiech wymoże” (Horatius, *Odae*, III, 29, 13; tłum. Edmund Cięglewicz). [przypis tłumacza]

Nie masz nic bardziej uciążliwego i sprzykrzonego niż zbytek. Jakaż chuć by się nie stępiła, widząc trzysta kobiet na skinienie, jako ma wielki sułtan w swym seraju? Jakaż rozkosz w polowaniu mógł czerpać ów jego przodek, który nie ruszał nigdy na łowy w mniej niż siedem tysięcy sokolników? Prócz tego, mniemam, iż ów blask wielkości czyni im niemałe przeszkody w kosztowaniu bardziej słodkich rozkoszy; są oni zbyt na widoku i na oczach świata. Nie pojmuję, w jaki sposób nie żąda się od nich, aby się kryli i osłaniali swe błędy: to bowiem, co u nas jest płochością, u nich staje się w oczach ludu tyranią, wzgardą i poniewieraniem praw. Rzekłbyś, iż prócz skłonności do grzechu znajdują jeszcze rozkosz w obrażaniu i deptaniu nogami publicznej obyczajności. Jakoż Platon w swoim *Gorgiaszu* określa jako tyrana tego, kto ma swobodę czynić w państwie wszystko, co mu się podoba: z tej przyczyny często pokaz i jawność ich błędów bardziej kłuje w oczy niż same błędy. Nikt nie lubi, aby go szpiegowano i kontrolowano: oni są pod kontrolą ciągle, aż do najmniejszego ruchu, nawet zgoła myśli; jako iż cały naród uważa, że ma prawo i interes je odgadnąć. Dodajmy, iż plamy zdają się większe wedle naoczności i jasności miejsca, w którym się usadowią: drobne znamię lub brodawka na czole bardziej razi niż indziej cała szrama. Oto czemu poeci przedstawiają Jowisza, iż popadłszy w tkliwe upały, odmienia wprzód swą postać; i z tyłu miłosnych praktyk, które mu przypisują, nie masz ni jednej, jak mniemam, gdzie by wystąpił w całej wielkości i majestacie.

Ale wróćmy do Hierona. Powiada też, ile cierpi utrapień w swojej królewskości, iż nie może wędrować i podróżować swobodnie, będąc jakoby więźniem w granicach kraju; dalej, że we wszystkich sprawach czuje się zawżdy otoczony natrętną ciżbą. W istocie, patrząc na naszych królów, jak samotnie siedzą przy stole, obłożeni mnogością pyskaczy i nieznanymi gapiów, często doświadczałem raczej współczucia niż zazdrości. Król Alfons powiadał, że osły lepszą w tym mają kondycję niż królowie; panowie pozwalają się im paść swobodno; gdy królowie za nic nie mogą tego uzyskać u swoich sług. I nigdy nie mogłem pojąć, aby to była w życiu dorzecznego człowieka wielka dogodność, iż ma ze dwa tuziny kontrolerów, gdy siedzi na stolcu; ani żeby służby człowieka, który ma dziesięć tysięcy funtów dochodu, który zdobył Kazal lub obronił Sienne, miały mu być miłsze i znośniejsze niż usługa zdatnego i wyćwiczonego pacholka.

Przywileje władcy są niemal ze wszystkim urojone. Każdy stopień fortuny ma jakowyś pozór władztwa. Cezar nazywa królikami wszystkich panów wykonujących za jego czasu wymiar sprawiedliwości we Francji. Po prawdzie, oprócz imienia „Najjaśniejszego”, my wszyscy niewiele w tyle jesteśmy za królami. Ot, weźcież, w prowincjach odległych od dworu, w Bretanii na przykład, dwór, wasalów, oficerów, tryb życia, porządku i ceremoniał jakiego możnego pana, odludka i domatora, jak żyje w otoczeniu swych sług; i spójrzcie także na lot jego wyobraźni: nie może być nic bardziej królewskiego! Słyszy o swoim władcy ledwie raz na rok jakoby o królu perskim i zna go jedynie z jakiegoś odwiecznego krewieństwa, które sekretarz prowadzi w registrach. Zaiste, prawa nasze są dość swobodne i ciężar zwierzchności nie daje się szlachcicowi francuskiemu uczuć częściej niż ledwie dwa razy w ciągu życia. Istotne i czynne poddaństwo dotyczy jedynie tych, którzy się doń garną i którzy radzi się przysporzyć sobie czci i bogactw taką służbą: kto chce się zagrzebać w swych pieleszach i umie prowadzić dom bez kłótni i procesów, ten jest tak swobodny jak doża wenecki. *Paucos servitus, plures servitute tenent*<sup>567</sup>.

Ale zwłaszcza cierpi Hieron nad tym, iż pozbawiony jest wszelkiej przyjaźni i wzajemnego obcowania, na czym zasadza się najbardziej słodki i doskonały owoc ludzkiego żywota. Jakiż bowiem dowód przywiązania i dobrej woli mogą otrzymać od tego, kto, chce czy nie chce, winien mi jest wszystko, co może? Czy mogą liczyć sobie za coś jego unizoną mowę i pokorne ukłony, zważywszy, iż nie sposób mu uchylić się od nich? Cześć, jaką nam świadczą ci, co się nas lękają, nie jest ciężką; owe objawy szacunku przypadają randze królewskiej, nie mnie.

...maximum hoc regni bonum est,  
Quod facta domini cogitur populus sui

<sup>567</sup> *Paucos (...) tenent* (łac.) — „Mało jest takich, których zmuszono do niewoli, więcej tych, co dobrowolnie w nią idą” (Seneca [Minor], *Epistulae morales ad Lucilium*, 22; tłum. Edmund Cieglewicz). [przypis tłumacza]

*Quam ferre, tam laudare*<sup>568</sup>.

Czyli nie widzę, iż zły i dobry król, ten którego nienawidzą i którego kochają, tyleż ma z tego jeden co i drugi? Tej samej parady, tej samej ceremonii, służb, zażywał mój poprzednik i także będzie następca. Jeśli poddani moi nie czynią mi przykrości, nie jest to świadectwem żadnych dobrych uczuć; dlaczegóż miałbym to brać za dowód przychylności, skoro nie mogliby czynić inaczej, choćby chcieli? Nikt nie trzyma się mnie z przyjaźni, jaka by istniała między nim a mną; nie może się zadzierzgnąć przyjaźń, gdzie jest tak mało bliskości i porozumienia. Wielkość moja wyniosła mnie poza towarzystwo ludzi; zbyt wielka jest nierówność i nieproporcja<sup>569</sup>. Otaczają mnie z obowiązku i zwyczaju, albo raczej nie tyle mnie, ile mą fortunę, aby pomnożyć przy niej swoją. Wszystko, co mówią i czynią, to jeno barwiczka, ile że swoboda ich spętana jest z wszystkich stron przemocą, jaką mam nad nimi. Widzę dokoła siebie same jeno oponcze i maski.

Jednego dnia dworzanie chwalili cesarza Juliana, że wydaje sprawiedliwe sądy; na co rzekł: „Czułbym się dumny z tej pochwały, gdyby pochodziła od osób, które by śmiały zganić mnie lub potępić, o ile bym zasłużył”. Wszystkie prawdziwe korzyści, jakie mają władcy, są im wspólne z ludźmi średniej fortuny: bogów sprawą jest jeździć na skrzydlatych rumakach i karmić się ambrozją. Sen ich i apetyt nie różni się od naszego; klinga ich nie jest z hartowniejszej stali; korona nie zasłania ich od słońca ani deszczu.

Dioklecjan, który nosił swoją na głowie tak chlubnie i szczęśliwie, złożył ją, aby się cofnąć w wywczasie prywatnego życia; a gdy w jakiś czas potem, obrót spraw publicznych wymagał, aby znów dźwignął ich ciężar, odpowiedział tym, którzy go o to prosili: „Nie podjęlibyście się nakłaniać mnie do tego, gdybyście widzieli piękny porządek drzew, które u siebie posadziłem, i piękne melony, które sam wyhodowałem”.

Zdaniem Anacharsysa, najpiękniejsze urządzenie państwa byłoby to, gdzie, przy równych warunkach, pierwszeństwo odmierzałoby się nocie, zaśię ostatnie miejsce występ-kowi.

Kiedy król Pyrrhus postanowił wkroczyć do Italii, Kineasz, roztropny doradca, chcąc mu dać uczuć czczość jego ambicji, spytał: „Powiedz mi, panie, w jakimż celu podejmujesz tę wielką wyprawę?”. „Aby się stać panem Italii” — odparł tamten bez namysłu. „A później — ciągnął Kineasz — gdy to się spełni?” — „Wkroczę — odparł król — do Galii i Hiszpanii”. — „A potem?” — „Podbiję Afrykę; a w końcu, kiedy świat cały rzucę sobie pod stopy, odpocznę i będę żył w swobodzie i weselu”. „Na Boga, panie — rzekł wówczas Kineasz — powiedzcie mi, co przeszkadza byście już teraz tak żyli, jeżeli macie ochotę? czemu nie zawijasz dziś do tego portu, do którego rzekomo dążysz, i czemu nie oszczędzisz sobie tylu trudów i niebezpieczeństw którymi się odeń odgradzasz?”

*Nimirum, quia non bene norat quae esset habendi  
Finis, et omnino quoad crescat vera voluptas*<sup>570</sup>.

Zamknę jeszcze ten przedmiot dawnym cytatem, który zda mi się osobliwie piękny:

*Mores cuique sui fingunt fortunam*<sup>571</sup>.

## ROZDZIAŁ XLIII. O PRAWACH PRZECIWI ZBYTKOM

Sposób, w jaki nasze prawa próbują poskramiać próżne i niedorzeczne wydatki na stół i ubiory, zdaje się sprzeczny z celem. Prawdziwym lekarstwem byłoby wszczepić w ludzi wzgardę dla złota i jedwabiu, jako rzeczy czczych i bezpożytecznych; zaśię my, przeciwnie, pomnażamy ich powab i cenę: bardzo, zaiste, niezdarny sposób, aby je ludziom

<sup>568</sup>*maximum* (...) *laudare* (łac.) — „To jest największy królewski przywilej, że lud zmuszony jest nie tylko cierpieć/ Działalność jego, ale zawsze sławić” (Seneca [Minor], *Thyestes*, II, 1, 30; tłum. Edmund Cieglewicz). [przypis tłumacza]

<sup>569</sup>*nieproporcja* — dziś: nieproporcjonalność. [przypis edytorski]

<sup>570</sup>*Nimirum* (...) *voluptas* (łac.) — „Nie znał snadź i nie wiedział, jaki cel jest życia/ I na czym to polega rozkosz, lecz prawdziwa” (Lucretius, *De rerum natura*, V, 1431; tłum. Edmund Cieglewicz). [przypis tłumacza]

<sup>571</sup>*Mores* (...) *fortunam* (łac.) — „Każdemu, wedle jego natury, kształtuje się dola” (Cornelius Nepos, *Vita Attici*, II; tłum. Edmund Cieglewicz). [przypis tłumacza]

zbrzydzić. Orzec bowiem, iż jeno książęta będą jedli rzadkie ryby morskie, chodzili w ak-samiecie i złotogłowi, a zabronić ich ludowi, zali nie znaczy podnieść te rzeczy nader wysoko w powszechnym mniemaniu i obudzić w każdym ochotę ich używania? Niech królowie śmiało porzucą te oznaki wielkości; mają dość innych: takie przekwinty są raczej do wybaczenia każdemu innemu niż monarsze. Z przykładu wielu narodów możemy się nauczyć dość lepszych sposobów zewnętrznego wyróżnienia się i zachowania stopni (co w istocie uważam za bardzo użyteczne państwie), bez podsycania w tym celu tak oczywistej szkodliwości i zepsucia.

Dziw, jak w takich obojętnych rzeczach zwyczaj łącznie zagnieżdża się i nabiera powagi. Ledwie przez jeden rok, z przyczyny żaloby po królu Henryku II, nosiliśmy na dworze sukno, a już w powszechnym mniemaniu jedwab stał się czymś tak podłym, iż gdy się widziało kogoś w jedwabiu, wraz osądzało się go jako człeka mieszczańskiej kondycji. Jedwabie stały się strojem medyków i chirurgów; i mimo że wszyscy ubierali się mniej więcej jednak, dosyć znalazło się widocznych odmian dla rozróżnienia ludzi i godności. Jak łącznie w naszej armii przyszły do czci brudne zamszowe i płócienne płaszcze; świetność zaś i bogactwo stroju stały się przedmiotem wstydu i wzgardy! Niech królowie pierwsi poniechają tych zbytków, a rzecz będzie gotowa w miesiąc, bez edyktów i nakazów: wszyscy pójdziemy ich śladem. Prawo winno by orzec, na wspan, że karmazyn i klejnoty wzbronione są wszelakim stanom, za wyjątkiem hecarzy i ladacznic.

Podobnym konceptem poprawił Seleukus skażone obyczaje Lokryjczyków. Ustawa jego brzmiała: „Niewiasta wolnego stanu nie może wieść za sobą więcej niż jedną służebną, chyba jeśli będzie nietrzeźwa; ani nie może wychodzić za miasto w nocy, ani nosić klejnotów ze złota, ani haftowanej sukni, o ile nie jest dziewczką publiczną i nierządnicą. Mężczyźnie, z wyjątkiem rufianów<sup>572</sup>, nie wolno jest nosić złotych pierścieni, ani cienkiej sukni milezyńskiej”. I tak, przez takie hańbiące klauzule, odciągał zmyślnie obywateli od rzeczy zbytecznych i od zgubnej zniewieściałości: był to bardzo pożyteczny sposób, aby drogą czci i ambicji sprowadzić ludzi do obowiązku i posłuszeństwa.

Nasi królowie wszystko mogą w zakresie takich wewnętrznych reform: ich upodobanie obstoi za prawo. *Quidquid principes faciunt, praecipere videntur*<sup>573</sup>. Cała Francja czerpie w swych obyczajach wzór ze dworu. Niech odrzucą ze wstrętem ten szpetny krój odzieży, który tak jawnie odsłania nasze wstydlive członki; owo ciężkie wypychanie kaftanów, które czyni nas zgoła niepodobnymi do siebie i taką jest zawadą w zbroi; te długie kędziory, upodabniające nas do niewiast; ten głupi zwyczaj całowania wszystkiego co podajemy komuś i obyczaj całowania własnych rąk przy pozdrowieniu (ceremonia winna niegdyś samym jeno książętom); i tę modę, aby szlachcic mógł wchodzić w uczciwe miejsce bez szpady przy boku, rozpasany i rozmamłany, jakoby wracał z wychodu; i to, żebyśmy, wbrew obyczajowi ojców i osobliwej swobodzie szlachty, trzymali się z odkrytą głową już z dala dokoła książąt, bez względu na miejsce, gdzie się znajdują; nie tylko wpodłe monarchy samego, ale wpodłe<sup>574</sup> stu innych: tylu mamy pół i ćwierćkrólików! I tak samo, niech odrzucą wiele nowych a zdrożnych wymysłów: a natychmiast ujrzą, jak wszystko ich poniecha i okrzyczy je ze wzgardą.

Platon, w swoich *Prawach*, uważa, iż nie ma szkodliwszej dla państwa zarazy, jak pozostawić młodzieży swobodę zmieniania w odzieży, zachowaniu, tańcach, ćwiczeniach i pieśniach jednej formy na inną; pozwolić jej wałęsać się duchem to w tym, to w owym kierunku; uganiać się za nowościami, mieć we czci ich autorów: przez co obyczaje się psują i wszelki dawny porządek popada we wzgardę i lekceważenie. We wszystkich rzeczach z wyjątkiem wprost złych odmiana jest niebezpieczna: odmiana pór roku, wiatrów, żywności i humorów. I żadne prawa nie zażywają prawdziwego szacunku prócz tych, którym Bóg użyczył długiego trwania, tak by nikt nie znał ich początku, ani też nie miał świadomości, by kiedykolwiek mogły być inne.

<sup>572</sup>rufian — łobuz, hultaj. [przypis edytorski]

<sup>573</sup>*Quidquid (...) videntur* (łac.) — „Cokolwiek czyni władca, zdaje się to nakazywać” (tłum. Edmund Cięglewicz; parafraza z Quintilian, *Pro milite contra tribunum* [w:] *Declamationes Maiores*, 3). [przypis tłumacza]

<sup>574</sup>wpodłe (daw.) — wzdłuż; tu: wobec. [przypis edytorski]

## ROZDZIAŁ XLIV. O SPANIU

Rozum nakazuje nam wprawdzie iść ciągle tą samą drogą, wszelako nie zawsze jednym krokiem. Mimo iż mędrzec nie pozwala ludzkim namiętnościom, by się zbłąkały z prostego gościńca, może, bez chyby dla swego obowiązku, dopuścić im swobodę przyśpieszania albo zwalniania kroku, nie zaś wryć się w ziemię, jakoby ów nieruchomy i niewzruszony kolos. Gdyby cnota sama mogła się oblec w ciało, mniemam, iż pulsy jej tętniłyby silniej, idąc do bitwy niż siadając do stołu; ba, nawet potrzebne jest, by się rozgrzała i wzruszyła.

Dlatego zauważyłem jako rzecz rzadką, iż widuje się niekiedy znamienite osobistości, jak, przy największych przedsięwzięciach i najważniejszych sprawach, zachowują panowanie nad sobą tak zupełne, że nawet sen ich nie podlega ukróceniu. Aleksander Wielki, w przeddzień wścieklej bitwy wydanej Dariuszowi, spał tak spokojnie i do późna, iż Parmenion zmuszany był wejść do komnaty i, zbliżywszy się do łoża, zawołać kilkakrotnie po imieniu, by go zbudzić, jako iż czas naglił do boju. Cesarz Otton, mając postanowienie zabić się tejże nocy, uładził wprzód sprawy domowe, rozdzielił pieniądze sługom; następnie, wyostrzywszy klingę, którą się chciał ugodzić, oczekując jeno wiadomości od przyjaciół, czy wszyscy schronili się w bezpieczne miejsce, położył się i usnął tak głęboko, iż pokojowcy słyszeli jego chrapanie. Zgon tego cesarza ma wiele rzeczy podobnych śmierci wielkiego Katona, zwłaszcza ów przytoczony szczegół. Katon, będąc gotów się zgładzić, czekał jeno wieści, czy senatorowie, których chciał wiedzieć w bezpieczeństwie, wydostali się z Utyki. Wśród tego oczekiwania usnął tak mocno, iż słyszano jego sapanie z sąsiedniej izby. Skoro wyprawiony do portu goniec obudził go, aby powiedzieć, że burza przeszkodziła senatorom rozwinąć żagle, odłożył rzecz do przybycia następnego gońca i zanurzywszy się w łożo, zaczął jeszcze drzemać, póki ów ostatni nie upewnił go o ich odjeździe. I w innych jeszcze okolicznościach możemy porównać postawę jego z postępkami Aleksandra, zwłaszcza w czas owej wielkiej i niebezpiecznej burzy grożącej mu z przyczyny buntu trybuna Metella. Ów chciał ogłosić dekret odwołania do miasta Pompejusza wraz z wojskiem (było to podczas rozruchów Katyliny); któremu to dekretowi Kato sam jeden się sprzeciwiał, i przyszło stąd między nim a Metellem do wielkiej zwady i pogroźek w obliczu senatu. Ale prawdziwe starcie czekało dopiero nazajutrz, na forum, gdzie miało przyjść do wykonania. Metellus, prócz faworów ludu i Cezara (który wówczas bardzo się krzątał za sprawą Pompejusza), miał się tam znaleźć otoczony wielką siłą cudzoziemskich niewolników i siepaczy, Katon zaś zbrojny jeno własnym męstwem; tak iż krewni jego, domownicy i postronni zacni ludzie bardzo się oń troskali i byli tacy, którzy noc ową spędzili z nim razem, nie kładąc się na spoczynek, nie jedząc ani pijąc, z przyczyny niebezpieczeństwa, które dlań przewidywali. Zona zwłaszcza i siostry płakały bez ustanku i lamentowały; on, przeciwnie, krzepił wszystkich na duchu; i powieczerszawszy jak zwykle, poszedł spać i przespał głębokim snem do rana, do chwili gdy jeden z trybunów przyszedł go zbudzić, aby szedł na plac. To, co wiemy zresztą o odwadze tego człowieka, może nas zupełnie uprawnić do sądu, iż płynęło to z duszy tak wysoko podniesionej nad takie przypadki, że nie raczył dopuszczać ich do mózgu, nie więcej od innych pospolitych wydarzeń.

Podczas zwycięskiej bitwy morskiej przeciw Sekstowi Pompejuszowi w Sycylii, ogarnęła Augusta, w chwili starcia, tak głęboka senność, iż przyjaciele musieli go budzić, aby dał znak do bitwy. Z czego M. Antoniusz wziął później asumpt do wymówek, iż nie miał nawet serca patrzeć z otwartymi oczami na to, jak się sprawia jego wojsko i nie śmiał pokazać się żołnierzom, póki Agryppa nie przyszedł mu oznajmić zwycięstwa. Młody Mariusz uczynił jeszcze gorzej; w dzień ostatniego spotkania z Syllą, sprawiwszy szyki i dawszy hasło i znak do bitwy, położył się pod drzewem, w cieniu, aby wypocząć, i usnął tak sumiennie, iż ledwie zdołał się obudzić przy pogromie i ucieczce swych ludzi, nic nie oglądawszy z bitwy. Co przypisują temu, iż tak był wycieńczony trudem i bezsennością, że natura wręcz wymówiła mu posłuszeństwo. W tej materii powiadają medycy, jako sen jest tak potrzebny, iż życie nasze odeń zależy. Wiadomo, iż króla Perseusza Macedońskiego, będącego jeńcem w Rzymie, uśmiercono, zbawiając go snu. Z drugiej strony, Pliniusz przytacza takich, którzy długo żyli bez snu. U Herodota czyta się o narodach, gdzie ludzie śpią i czuwają na przemian po pół roku. W żywocie mędrca Epimenidesa czytamy, iż spał pięćdziesiąt siedem lat z rzędu.

## ROZDZIAŁ XLV. O BITWIE POD DREUX

Pełno było osobliwych przypadków w tej bitwie. Ci, którzy nie nadto sprzyjają reputacji pana de Guize, wysuwają chętnie ten postępek, wedle nich nie do usprawiedliwienia, iż uczynił postój ze swoim wojskiem i ociągał się z pomocą, gdy hetmana i wodza armii prażono ogniem armatnim. Twierdzą, iż lepiej było puścić się na hazard<sup>575</sup>, atakując nieprzyjaciela z boku, niż, czekając dogodniejszej chwili dopadnięcia go z tyłu, ścierpieć tak dotkliwą stratę. Ale, pominąwszy nawet to, czego dowiódł wynik, każdy, kto będzie rzecz rozważał bezstronnie, przyzna mi łatwo, jak sądzę, że zamiar i wysiłek nie tylko wodza, ale każdego żołnierza, winny mierzyć ku powszechnemu zwycięstwu; i że w żadnym wypadku poszczególne okoliczności ani względy nie powinny odwracać ich od tego celu.

W spotkaniu z Machanidasem, Filopemon wysłał naprzód na harcownika spory oddział luzników. Gdy nieprzyjaciel, rozgromiwszy ich, bawił się ściganiem do upadłego i biegał upojony zwycięstwem wzdłuż frontu armii Filopemonowej, ten, mimo niecierpliwości żołnierzy, nie uznał za właściwe ruszyć z miejsca, ani też natrzeć na nieprzyjaciela, aby wspomóc swych ludzi; jeno, pozwoliwszy ich pędzić i siekać w swoich oczach, zaczęła atak dopiero wówczas, gdy ujrzał piechotę nieprzyjacielską całkowicie oddzieloną od konnicy. Jakoż, mimo że to byli Lacedemończycy, łatwo się z nimi uporał; zaskoczył ich bowiem w chwili, w której, mniemając, że wszystko już wygrane, poczęli łamać porządek szyków; to sprawiwszy, zaczął ścigać Machanidasą. Ten wypadek jest jakoby bliźniaczy postąpieniu pana de Guize.

W zaciętej bitwie przeciw Beocjanom, o której Ksenofon, biorący w niej udział, powiada, iż była najsroższa jaką widział, Agezilaus wzgardził okazją, jaką los mu nastęrczał, aby przepuścić mimo batalion Beocjan i napaść ich z tyłu, mimo iż dawało to pewność zwycięstwa, rozumiejąc, iż w takim obrocie więcej jest sztuczki niż odwagi. Aby tedy wykazać swą dzielność, w wielkodusznej rezolucji wybrał raczej wręcz stawić im czoło: za to też pobito go sumiennie i samego zraniono. Wreszcie, zmuszony był szukać ratunku i drogi w postanowieniu, którym wzgardził na początku. Kazał otworzyć swym ludziom szeregi, aby przepuścić rwącą falę Beocjan; następnie zaś, kiedy przeszli na wskroś, widząc, że idą w nieładzie, jako wolni, w swoim mniemaniu, od wszelkiego niebezpieczeństwa, kazał ich ścigać i natrzeć na nich z flanków. Mimo to, nie mógł ich doprowadzić do zupełnej rozsypki; cofnęli się pomału, raz po raz pokazując zęby, póki ze wszystkim nie znaleźli się w bezpiecznym miejscu.

## ROZDZIAŁ XLVI. O IMIONACH

Mimo iż między ziołami istnieje ogromna różnorodność, wiele z nich obejmuje się nazwą *salaty*; tak samo, przy tym rozważaniu imion, podam tu bigos hultajski z najrozmaitszych przedmiotów.

Każdy naród ma jakieś imiona, które, nie wiem czemu, zażywają złej sławy: tak u nas Jehan, Wilhelm, Benedykt. Takoz, w rodowodach książąt, spotyka się ponoć niektóre imiona fatalnie obciążone: jako Ptolomeuszów u Egipcjan, Henryków w Anglii, Karolów we Francji, Baldwinów we Flandrii; zasię w naszej starej Akwitanii Wilhelmów, z czego powiadają, iż poszło imię Gujany: licha, co prawda, gra wyrazów, ale w Platonie samym znajdują się lichsze.

*Item*<sup>576</sup>, jest to rzecz błaha, godna wszelako pamięci dla swej osobliwości, i opisana przez naocznego świadka, iż, gdy Henryk, diuk Normandii, syn Henryka drugiego, króla Anglii, wydawał uroczysty fest we Francji, szlachta zebrała się tak licznie, iż dla zabawy podzielili się na gromady wedle wspólności imion; owo w pierwszej gromadzie, która była Wilhelmów, znalazło się stu dziesięciu ze szlachty proszonej do stołu, noszących to imię, nie licząc pospolitszych szlachetków i służby.

Również ucieszenie jest obdzielać stoły wedle imion gości. Tak cesarz Geta nakazał ustanowić porządek stołu wedle pierwszej litery potraw: na przykład dawano kolejno te, które zaczynały się na B: baranina, bażant, blomuzie, bliny, i tak samo z innymi.

*Item*, powiadają, że dobrze jest mieć dobre imię, to znaczy mir i reputację; ale także,

Imię

<sup>575</sup>*azard* — hazard, przypadek. [przypis edytorski]

<sup>576</sup>*item* (łac.) — również, także, tak samo; tu: takoz. [przypis edytorski]

po prawdzie, pożyteczna jest mieć piękne imię, które łatwo da się wymówić i spamiętać, królowie bowiem i wielcy łatwiej nas wtedy poznają i zapominają trudniej. Z tych zwłaszcza, co nam służą, częściej wołamy i używamy takich, których imiona łatwiej nastroczą się na język. Widziałem, jak król Henryk drugi nie mógł nigdy nazwać jak się należy pewnego szlachcica z naszych stron, z Gaskonii; także jedną z panien królowej wołał zawsze wedle jej prowincji, imię bowiem rodzinne zdało mu się zbyt cudaczne. Sokrates uważa to za skrupuł godny ojcowskiej uwagi, aby dawać dzieciom piękne imiona.

*Item*, powiadają, że założenie Kościoła Najświętszej Panny w Poitiers stąd wzięło początek, iż pewien rozpustny młodzieniec, zamieszkały w tym miejscu, nagabnąwszy dziewczę i z miejsca spytał ją o imię, które było Maria, uczuł się ogarnięty tak żywym duchem religii i szacunku na to przenaświętsze imię Dziewicy, matki naszego Zbawiciela, iż nie tylko przepędził natychmiast dziewczę, ale i kajał się całe życie. W rozważaniu tego cudu zbudowano w miejscu, gdzie stał dom owego młodzieńca, kaplicę pod wezwaniem Matki Boskiej, a później kościół, który widzimy. Ta nabożna skrucha trafiła prosto do serca uchem i wrażeniem głosek; druga, tego samego rodzaju, którą przytoczę, wciśnęła się przez zmysły cielesne. Pytagoras, będąc w kompanii młodych ludzi i słysząc jak rozgrzani ucztą zrywali się iść pogwałcić uczciwy dom, kazał muzykantom odmienić tonację; i przez uroczysty, surowy i spondeiczny takt urzekł pomału ich żarliwość<sup>577</sup> i uspił ją z kretesem.

*Item*, czyż nie powie potomność, że nasza dzisiejsza reformacja bardzo w tym była wybredna i ścisła, nie tylko bowiem zwalczała błędy i przywary i napełniła świat dewocją, pokorą, posłuszeństwem, pokojem i wszelakim rodzajem cnoty, ale posunęła się aż do zwalczania dawnych imion chrześniych, jak Karol, Ludwik, Franciszek, aby zaludnić świat Matuzalemami, Ezechielami, Malachiaszami, o wiele lepiej pachnącymi świętością? Pewien szlachcic, mój sąsiad, rozważając przewagi dawnych czasów w porównaniu z naszymi, nie przepomniał<sup>578</sup> położyć na szalę przepychu i wspaniałości imion rycerstwa onych wieków: jako don Grumedan, Kwedragan, Agezytan; już kiedy się słyszało dźwięk takich imion, czuć było, że to zgoła inni ludzie niż nasze Pietry, Mateusze i Michały.

*Item*, wdzięczny jestem Jackowi Amyot, iż zostawił w tekście swych przekładów imiona łacińskie nietknięte i całkowite, nie przyprawiając ich ani kalecząc, aby im dać bardziej swojską kadencję. Zdawało się to z początku nieco twarde; ale, przez przyzwyczajenie, w ślad rozszerzania się jego Plutarcha, z czasem zupełnie przestało nas razić. Często odczuwałem życzenie, aby ci, którzy piszą historię po łacinie, zostawili nam nasze imiona tak jak są: czyniąc bowiem z Vaudemonta *Vallemontanus*, przekształcając je i wydymając z łacińska lub z grecka, sprawiają, iż nie wiemy wręcz, gdzie jesteśmy i nie poznajemy się sami w sobie.

Aby zakończyć nasz obrachunek; bardzo to zły obyczaj i o bardzo złych następstwach to, co się czyni we Francji, aby każdego nazywać wedle miana jego ziemi i posiadłości. Jest to rzecz, która najbardziej w świecie miesza stosunki rodowe i gubi nas w nich z kretesem. Młodszy syn zacnego rodu, otrzymawszy jako wiano ziemię, pod której imieniem zyskał mir i szacunek u ludzi, nie może go uczciwie poniechać: owo, w dziesięć lat po jego śmierci, przechodzi do rąk obcego, który również każe się od niej mianować: łatwo zgadnąć, jakie stąd zamieszanie. Nie trzeba szukać przykładów gdzie indziej jak w naszym domu królewskim, gdzie ile gałęzi, tyle przydomków: przy czym sam pień zupełnie się zatracił. Tyle jest swywoli w tych przekształceniach, iż za mej pamięci nie widziałem nikogo, wyniesionego losem do jakiejś znacznej wielkości, aby mu natychmiast nie przyczepiono tytułów genealogicznych nowych i nieznanych jego ojcu i aby nie zaszczerpiono na jakimś znakomitym pnium: a, szczęśliwym trafem, najpośledniejsze rodziny najbardziej są pochopne do takiego fałszerstwa. Ilu mamy szlachciców we Francji, którzy, wedle swego rachunku, pochodzą z rasy królewskiej? więcej, mniemam, niż innych. Czyż nie wdzięczny to utrefił jeden z mych przyjaciół? Zgromadziło się sporo rycerstwa z przyczyny zwady dwóch panów: z tych jeden miał w istocie niejaką przewagę tytułów i aliansów, wznoszących go nad pospolitą szlachtę. Zaczem, gdy rozmowa zesłała na tę materię, każdy, starając się mu dorównać, przytaczał ten takie pochodzenie,

<sup>577</sup>żarliwość — ogień, zapalczliwość, żarliwość, zapal; por. *żar*, *żarzyć się*. [przypis edytorski]

<sup>578</sup>przepomnieć (daw.) — zapomnieć, pominąć. [przypis edytorski]



ów owakie, ten podobieństwo imion, ten herbu, ten stary pergamin rodzinny; co najlichszy okazał się przynajmniej wnukiem jakiegoś zamorskiego króla. Ponieważ to było przy obiedzie, mój frant, miast zająć miejsce, cofnął się w pokornych ukłonach, prosząc kompanię o przebaczenie, iż, przez nieświadomość, żył z nimi aż do dziś dnia na stopie równości; dowiedziawszy się wszelako teraz świeżo o ich starożytnych parantelach, nabrał dla nich czci wedle ich godności i nie przystało mu się posiąść wśród tylu książąt. Po czym, przestając trefnować, wyrębał im w żywe oczy: „Zadowolmy się, do kroćset, tym, czym ojcowie nasi się kontentowali i czym jesteśmy; starczy nam nasza ranga, jeżeli będziemy ją umieli dobrze nosić: nie wypierajmy się doli i stanu naszych dziadów i zbądźmy się tych głupich prerogatyw, których nie braknie nikomu, kto jest dość głupi aby się nimi chełpić”.

W herbach również nie więcej jest pewności jak w nazwiskach. Ja mam pole niebieskie zasiane złotymi listkami koniczyny z łapą lwa w pośrodku. Jakiż przywilej ma to godło, aby przetrwać osobiście w mym domu? Zięć przeniesie je w inną rodzinę: jakiś mierny nabywca uczyni zeń swoje pierwsze godło rodowe. Nie ma rzeczy, w której by się widziało więcej zmienności i zamieszania.

Ale to rozważanie ciągnie mnie z konieczności na inne pole. Zbadajmy rzecz nieco bliżej, i, na Boga, spójrzmy, na jakich podstawach fundujemy tę chwałę i reputację, dla której świat się przewraca; gdzie umieszczamy tę całą cześć, o którą dobijamy się z takim mozolem: w gruncie rzeczy jakiś Piotr albo Paweł nosi ją, przechowuje i ma z niej pożytek. O, cóż za wspaniałą moc ma owa nadzieja, która w śmiertelnej istocie, igraszce jednego momentu, przywłaszcza sobie nieskończoność, niezmiennność, wieczność, i zalednia ubóstwo swego pana posiadaniem wszystkich rzeczy, których może sobie wyroić i pragnąć ile zechce! Natura dała nam w ręce ucieśną zabawkę! I ten Piotr albo Paweł, cóż to jest, jeśli nie całej parady dźwięk jednej czy dwu zgłosek, trzy lub cztery kreski piórem? A tak łatwe są do zmienienia, że chętnie bym zapytał, komu przypada chwała tylu zwycięstw? panu Guesquin, Glesquin, czy Gueaquin? I byłoby w tym więcej może racji niż w Lucjanie, w owym jego procesie Σ z T, bowiem

*non levia aut ludicra petuntur*

*Praemia:*<sup>579</sup>

chodzi tu o nie lada rzeczy; sprawa jest o to, która z tych głosek ma być zapłacona za tyle obłążeń, bitew, ran, więzień i usług oddanych koronie Francji przez sławnego jej hetmana.

Mikołaj Denisot troszczył się jeno o głoski swego miana, i zmienił całą jego budowę, aby ukuć zeń *Conte d'Alsinois*, które uwieńczył chwałą swej poezji i malarstwa. Kto by uwierzył, że kapitan Bajard nie miał innej chwały, jeno tę, którą zapożyczył z czynów Piotra Terrail? że Antoni Eskalin dał sobie ukraść w swoich oczach zasługę tylu żegluga i tylu czynów na morzu i lądzie kapitanowi Poulin i baronowi La Garde?

Po wtóre, są to rysy pióra wspólne tysiącom ludzi. Iluż jest, u wszystkich narodów, osób tego samego imienia i nazwiska? w rozmaitych rasach, wiekach, krajach, iluż? Historia znała trzech Sokratesów, pięciu Platonów, ośmiu Arystotelesów, siedmiu Ksenofontów, dwudziestu Demetriuszów, dwudziestu Teodorów: a pomyślcie, ilu nie znała! Kto przeszkodzi memu stajennemu nazwać się Pompejuszem Wielkim? I ostatecznie, jakież są środki, jakież sposoby zdolne, po śmierci, z osobą tegoż chłopca stajennego albo tamtego męża, któremu głowę ucięto w Egipcie, związać ten tak wielbiony dźwięk imienia i tych kilka tak uczczonych kresek pióra, iżby się mieli prawo nimi szczyścić?

*Id cinerem et manes credis curare sepultos*<sup>580</sup>

Jakąż radość mają owi dwaj towarzysze, dzielący najwyższą chwałę męstwa wśród ludzi: Epaminondas z owego wspaniałego wiersza, który tyle wieków obiega o nim w naszych ustach,

<sup>579</sup>*non (...) praemia* (łac.) — „wre walka, nie o blachę igrzyska nagrodę” (Vergilius, *Aeneida*, XII, 764; tłum. Edmund Cięglewicz). [przypis tłumacza]

<sup>580</sup>*Id cinerem (...) sepultos* (łac.) — „Wierzysz, iż trupy dbają o swój cień i popiół?” (Vergilius, *Aeneida*, IV, 34; tłum. Edmund Cięglewicz). [przypis tłumacza]

*Consiliis nostris laus est attrita Laconum*<sup>581</sup>;

i Afrikanus z tego drugiego:

*A sole exoriente, supra Maeotis paludes,  
Nemo est, qui factis me aequiparare queat*<sup>582</sup>.

Ci, co są żywi, lechcą się lubą słodyczą tych dźwięków i, podsycając się nimi w zadość i pożądaniu, wyobraźnią przenoszą nierozumnie na zmarłych własne odczuwanie; toż, w złudnej nadziei wmawiają w siebie, że i oni z kolei taką sobie nagrodę wysłużą. Bóg to wie. Wszelako,

*ad haec se  
Romanus Graiusque et Barbarus induperator  
Erexit; causas discrimini atque laboris  
Inde habuit: tanto maior famae sitis est, quam  
Virtutis*<sup>583</sup>!

## ROZDZIAŁ XLVII. O NIEPEWNOŚCI NASZEGO SĄDU

Prawda to jest, co powiada ten wiersz:

*ἐπέων δὲ πολλὸς νομὸς ἔνθα καὶ ἔνθα*<sup>584</sup>.

„Wiele można mówić o wszystkim, za i przeciw”.

Na przykład:

*Vince Hannibal, et non sepe usar poi  
Ben la vittoriosa sua ventura*<sup>585</sup>.

Kto będzie chciał stanąć po tej stronie i podkreślać, wraz z naszym stronnictwem, błąd, iż świeżo nie wyzyskaliśmy lepiej zwycięstwa pod Moncontour? albo kto zechce oskarżać króla Hiszpanii, iż nie umiał spożytkować przewagi swej pod Saint Quentin, wiele będzie mógł o tym powiedzieć. Błąd ten wypływa z duszy upojonej powodzeniem, która, czując się pełna i nasycona doraźnym szczęściem, traci smak przymnażania go, z trudnością mogąc strawić już to, co ma. Taki człowiek staje, jakoby miał ręce całe pełne, nie mogąc objąć więcej; niegodzien, by mu fortuna dawała takie dobro w dłonie. Jakąż bowiem ma z tego korzyść, jeśli, mimo wszystko, zostawi nieprzyjacielowi sposobność skrzepienia się i podstawienia na nogi? Jakąż można mieć nadzieję, iż, na drugi raz, będzie śmiało odzpieć odżytych i zebranych w kupę, i na nowo zbrojnych wściekłością i żądzą zemsty, kto nie śmiało lub nie umiał ścigać ich, gdy byli ze wszystkim rozbici i przepłoszeni?

*Dum fortuna calet, dum conficit omnia terror*<sup>586</sup>?

<sup>581</sup> *Consiliis (...) Laconum* (łac.) — „Rady moje Lakonów sławę na proch starły” (Cicero, *Tusculanae quaestiones* [wyd. też pod tytułem: *Tusculanae disputationes*], V, 17; tłum. Edmund Cięglewicz). [przypis tłumacza]

<sup>582</sup> *A sole (...) queat* (łac.) — „Od słońca wschodu nad Azowskim Morzem/ Po zachód jego, któż jest, co mi zrówna?” (Z nagrobku Scypiona, pogromcy Afryki; tłum. Edmund Cięglewicz). [przypis tłumacza]

<sup>583</sup> *ad haec (...) virtutis* (łac.) — „Szedł na bój w imię sławy bohatera hellenickiego/ Rzymskiego, czy barbarzyńskiego, pobudkę w niej czerpiąc/ Na trud śmiertelnej walki: o tyle góruje/ Żądza sławy nad wszelką cnotą” (Iuvenalis, *Satirae*, X, 137; tłum. Edmund Cięglewicz). [przypis tłumacza]

<sup>584</sup> *ἐπέων (...) ἔνθα* (gr.) — „Spór słowny za i przeciw, bez miary i końca” (Homer, *Iliada*, XX, 249; tłum. Edmund Cięglewicz). [przypis tłumacza]

<sup>585</sup> *Vince (...) ventura* (łac.) — „Hanibal zwyciężył Rzymian, ale nie umiał wykorzystać zwycięstwa” (Petrarka, *Sonety*, III; tłum. Edmund Cięglewicz). [przypis tłumacza]

<sup>586</sup> *Dum (...) terror* (łac.) — „Póki mu szczęście sprzyja i strach wszystko mrozi” (Lucanus, *Pharsalia*, VII, 734; tłum. Edmund Cięglewicz). [przypis tłumacza]

I wreszcie, czegoż może się spodziewać lepszego niż to, co właśnie utracił? To nie tak, jak w fechtach, gdzie ilość dotknięć rozstrzyga o wygranej: póki nieprzyjaciel jest na nogach, wszystko trzeba zaczynać od nowa; nie jest to zwycięstwo, jeśli nie kładzie końca wojnie. Po tej potyczce, w której Cezar wziął ciężki niedaleko Orycjum, ciskał w oczy żołnierzom Pompejusza, że byłby zgubiony, gdyby ich wódz umiał zwyciężać: ba, on sam zgoła inaczej przycisnął ich ostrogą, kiedy przyszła pora odwetu!

Ale dlaczego nie powiedzieć znów przeciwnie, iż to jest znak nieopatrnego i nienasyconego ducha nie umieć położyć kresu swym żądaniom; że nadużywaniem łask Boga jest chcieć przeciągnąć je poza granice, które im naznaczył; że rzucać się po zwycięstwie znowuż w niebezpieczeństwo, znaczy zdawać je jeszcze raz na łaskę losów; że jedną z największych mądrości sztuki wojennej jest nie doprowadzać nieprzyjaciela do rozpaczyny? Sylla i Mariusz w owej wojnie domowej, rozbiwszy Marsów i widząc jeszcze jakąś pozostałą kupę, która w rozpaczynie szła na nich jakoby wściekłe zwierzęta, uważali za pewniejsze cofnąć się. Gdyby krewkość pana de Foix nie kazała mu ścigać zbyt zapamiętałe resztek rozbitych pod Rawenną, nie byłby okupił zwycięstwa własną śmiercią: świeża pamięć jego przykładu zdała się bodaj na to, aby uchronić pana d'Anguien od podobnej nieostrożności pod Serisoles. Niebezpieczna jest ostatecznie przypierać człowieka, któremu odjęliście wszelki inny środek ocalenia jak orężem; konieczność bowiem jest twardą nauczycielką: *gravissimi sunt morsus irritatae necessitas*<sup>587</sup>.

*Vincitur haud gratis, iugulo qui prorocat hostem*<sup>588</sup>.

Oto dlaczego Pharaax powstrzymał króla Lakonii po świeżo wygranej bitwie przeciw Mantynejom, aby nie zaczął tysiąca Argiwów, którzy w całości wyszli z klęski; jeno aby pozwolił im odejść w spokoju, nie kusząc się doświadczać męstwa podrażnionego i rozwścieczonego nieszczęściem. Klodomir, król Akwitanii, ścigając, po zwycięstwie, Gondemara, króla Burgundii, zwyciężonego i uciekającego, zmusił go, by mu stawił czoło; i oto upór zbawił go owocu zwycięstwa, został bowiem w walce tej na placu.

Podobnie, gdyby kto miał wybierać, czy ma dać swemu żołnierstwu bogaty i wspaniałe rynsztunek, czy też tyle tylko, ile konieczne dla potrzeby, różne spotkałoby się głosy. Jedna strona, po której są Sertoriusz, Filopemon, Brutus, Cezar i inni, mniema, jest to zawsze pobudką dla honoru i chluby żołnierza, gdy widzi się strojnym, i że większą okazuje zaciekłość w boju, kto ma bronić swego rycerskiego sprzętu, jako dóbr swoich i dziedzictwa. Dla tej racji, powiada Ksenofon, Azjaci wiedli na wojnę żony, nałożnice, przybrane w najpiękniejsze klejnoty i kosztowności. Można by nadmienić znowuż z drugiej strony, że raczej winno by się odjąć żołnierzowi troskę o chronienie siebie, niż ją pomnażać: w ten sposób bowiem podwójnie będzie się obawiał wystawiać na hazard. Dalej, iż nadzieja takowych bogatych łupów i w nieprzyjacielu pomnaża żądzę zwycięstwa: w swoim czasie znamienicie to ponoć zagrzało Rzymian, w spotkaniu z Samnitami. Gdy Antioch, sprezentowawszy Anibalowi armię, jaką gotował przeciw Rzymowi, wspaniale i bogato zaopatrzoną we wszelaki sprzęt wojenny, spytał go: „Zali dość będzie Rzymianom tej armii?”, „Czy dość? — odparł tamten — o, wierę, tak, choćby byli najchciwsi”. Lykurg zabraniał swoim nie tylko przepychu w uzbrojeniu, ale nawet łupienia wrogów po zwycięstwie; chcąc, powiadał, aby ubóstwo i wstrzemięźliwość jaśniały blaskiem równym świetności dzieł wojennych.

Przy oblężeniach i indziej, gdzie nastęcza się okazja zbliżenia do nieprzyjaciela, chętnie dajemy żołnierzom swobodę urągania mu, okazywania wzgardy i wyzywania go na wszelkie sposoby. Dzieje się to nie bez racji: nie mało to jest odjąć im wszelką nadzieję łaski i układów, przedstawiając, iż nie ma możliwości spodziewać się czegoś od tego, którego tak srodze znieważyli, i że nie ma już innego lekarstwa jak zwycięstwo. Toż samo znowuż bardzo wyszło na złe Witeliuszowi; mając bowiem sprawę z wojskiem Ottona, słabszym co do dzielności, z dawna odwykłym od rzemiosła i zmiękczoneym wywczasami,

<sup>587</sup>*gravissimi (...) necessitas* (łac.) — „Najstraszniejsze są ukąszenia podrażnionej wściekłości” ([pseudo] Salustius [właśc. Marcus Porcius Latro], *Quae epistolae ad Caesarem de republica ordinanda*; tłum. Edmund Cięglewicz). [przypis tłumacza]

<sup>588</sup>*Vincitur (...) hostem* (łac.) — „Może stracić zwycięstwo, kto aż do ostatka/ Wroga przyprze i zdręczy” (Lucanus, *Pharsalia*, IV, 275; tłum. Edmund Cięglewicz). [przypis tłumacza]

tak ich rozdrażnił ostrością swych uszczypków (silnie wymawiał im tchórzostwo i żalność za damami a festynami, które zostawili w Rzymie), iż tym sposobem skrzepił im serce w bebeczach, czego wprzód żadne upominania nie były zdolne uczynić, i ściągnął ich sam sobie na kark, dokąd nie było sposobu ich popchnąć. I, w istocie, zniewagi takie, jeśli dopieką do żywego, mogą łącznie sprawić, iż ten sam, który szedł gnuśnie do roboty za despekt swego króla, pójdzie zgoła z innym duchem za swój własny.

Zważywszy, jak ogromnej wagi jest dla wojska ocalenie wodza, i to, że cała uwaga nieprzyjaciela celuje najpilniej w tę głowę, od której zawisły i zależne są wszystkie inne, zdawałoby się, że nie można podać w wątpliwość sposobu, jaki obrało wielu wielkich wodzów, to jest, aby się przebrać i skryć pod obcą postacią na czas spotkania. Niebezpieczeństwo wszelako stąd płynące nie mniejsze jest niż owo, którego się chce uniknąć; skoro bowiem żołnierze nie widzą swego wodza, nie staje im pomału i męstwa, które czerpią z jego przykładu i obecności; straciwszy z oczu jego godła i odznaki, ku którym zwykli wzrok kierować, mniemają iż albo poległ, albo też umknął zwątpiwszy o sprawie. Co się tyczy doświadczenia, to przemawia ono raz za jednym to znów za drugim mniemaniem. Obrót sprawy Pyrrusa, wówczas gdy się potykał przeciw konsulowi Lewinusowi w Italii, ukazuje nam wraz dwa oblicza: przez to iż ukrył się pod zbroją Megaklesa, jemu oddawszy swoją, bez wątpienia ocalił życie, ale w zamian naraził się na niebezpieczeństwo przegranej. Aleksander, Cezar, Lukullus, lubili odznaczać się w polu bogatym rzędem i zbroją jaskrawej i osobnej barwy: Agis, Agesilaus i ów wielki Gylippus, przeciwnie, szli na wojnę nieznacznie odziani i bez cesarskich oznak.

Zarzucają Pompejuszowi (obok innych zarzutów), iż w bitwie pod Pharsalus zatrzymał swą armię w miejscu, czekając na nieprzyjaciela: „przez to (pożyczę tu słów Plutarcha, jako więcej wartych niż moje własne) osłabił impet, jaki daje pierwsze natarcie. Takie natarcie, gwałtowne i wściekłe, więcej niż co insze przymnaża furii wojennej pędem swym i hałasem; zaś od stania w miejscu zapal żołnierzy chłodnie niejako i krzepnie”. Oto, co powiada w tej materii. Ale, gdyby Cezar był przegrał, czyż nie mógłby kto równie łatwo powiedzieć, iż, przeciwnie, najtęższą i najsilniejszą postawą jest spokojne i nieruchome oczekiwanie; i że kto wstrzyma się w biegu, oszczędzając i skupiając na rozstrzygającą chwilę swą siłę, wielką zyskuje przewagę nad owym, który tak goni bez pamięci i zużył już na sam bieg połowę oddechu? Nie mówiąc już, iż armia jest ciałem z rozmaitych członków, i niepodobna jest, aby się rozpałała furią w ruchu tak umierzonym, by przez to nie popsuła albo nie złamała własnego szyku: najbardziej rączy może się snadno<sup>589</sup> znaleźć w samym ukropie walki, nim powolniejszy towarzysz nadaży z pomocą. W owej szpetnej bitwie między dwoma braćmi Perskimi, Klearch Lacedemończyk, który dowodził Grekami po stronie Cyrusa, poprowadził ich do ataku zwyczajnym krokiem, nie śpiesząc się: zaś, w odległości pięćdziesięciu kroków, wypuścił ich biegiem, spodziewając się na tak krótką metę zachować porządek szyku i oddech, a zarazem dając przewagę impetu ludziom i pociskom. Inni znowuż rozwiązyali wątpliwość w ten sposób: „Jeśli nieprzyjaciel bieży na was, czekajcie go w nieruchomej postawie; jeśli oczekuje was nieruchomo, wpadnijcie nań”.

W czasie najazdu cesarza Karola piątego na Prowansję, król Franciszek miał do wyboru: albo iść naprzeciw niemu do Italii, albo oczekiwać go w swoich ziemiach. Za pierwszym przemawiało siła racji. Przede wszystkim, korzystnie jest zachować dom swój czysty i wolny od zamętu wojny, tak aby, będąc ciągle w pełni sił, mógł dostarczać nieustannie pieniędzy i pomocy w potrzebie. Dalej, konieczność wojny zmusza do ustawnego pustoszenia kraju, co niechętnie się czyni we własnej ziemi. Lud nie tak cierpliwie znosi to łupiestwo od swoich, co od nieprzyjaciół, tak iż łatwo mogą się wszcząć wewnętrzne bunty i zamieszki. Swoboda grabieży i kontrybucji, której nie można dać folgi we własnym kraju, wielką jest ulgą dla ciężarów wojny. Żołnierza, który nie ma innej nadziei zysku przed oczyma niż swój żołd, trudno jest utrzymać w dyscyplinie, zwłaszcza gdy jest o dwa kroki od żony i zagrody. Dalej, można powiedzieć, że ten, który zaściela obrus, zawsze ponosi wydatki; że milsza jest napadać niż bronić. Wstrząśnienie przegranej bitwy w samychże własnych wnętrznościach tak jest gwałtowne, iż trudno, by nie odbiło się na całym ciele. Nie ma uczucia równie żarzącego jak strach, ani też łącznie zyskującego

<sup>589</sup> *snadno* a. *snadnie* (daw.) — łatwo. [przypis edytorski]

wiarę i naglejszego; stąd miasta, które usłyszą grzmoty tej burzy u swoich bram, które dadzą schronienie kapitanom i żołnierzom drżącym jeszcze i bez tchu, w wielkim są niebezpieczeństwie, iż mogą powziąć jaką szaloną decyzję. Mimo to wszystko, namyślił się odwołać siły, które miał za górami i na miejscu oczekiwać nieprzyjaciela. Mógł bowiem znowuż rozumieć przeciwnie: iż, będąc u siebie i wśród przyjaciół, zostanie panem wszelkiej dogodności; rzeki, drogi, wszystko do jego rozkazów, przywiodą mu wiwendę i pieniądze w zupełnym bezpieczeństwie bez potrzeby eskorty; będzie go otaczać miłość poddanych, tym gorliwsza, ile że niebezpieczeństwo blisko; mając tyle miast i warowni, jego rzeczą będzie kierować biegiem walki, wedle własnej przewagi i korzyści. Jeśli mu się spodoba temporyzować, wówczas, cofnąwszy się w bezpieczne i dogodne schronienie, będzie mógł patrzeć, jak przeciwnik wyczerpuje się i ściera w trudnościach, jakie go czekają, gdy się zapanuje w ziemie wroga, gdzie nie ma ani przed, ani za sobą, ani z boku nic, co by mu nie było na zdradzie, żadnego sposobu odświeżenia ani pomnożenia armii, w razie gdyby choroby ją przetrzebiły, ani też schronienia dla rannych, ani pieniędzy, ani wiwendy, chyba zdobytej ostrzem miecza, ani swobody wypoczęcia i nabrania tchu; żadnej znajomości okolicy i kraju, aby się ustrzec od zasadzek i niespodzianek; wreszcie, gdyby się zdarzyło przegrać bitwę, żadnej możliwości uratowania resztek armii. I nie brakło mu przykładów dla jednej i drugiej decyzji.

Scypion uważał za korzystniejsze o wiele zająć ziemie nieprzyjaciela w Afryce, niż bronić swoich i zwalczyć wroga w Italii, gdzie wówczas się znajdował; i na dobre mu to wyszło. Odwrotnie znowuż Anibal, w tej samej wojnie, zgubił się tym, iż poniechał zdobyć obcego kraju, aby bronić własnego. Ateńczycy, zostawiwszy wroga w swoich ziemiach, aby wtargnąć do Sycylii, spotkali się z niepomyślnym losem: Agatokles znowuż, król Syrakuz, przeprawiwszy się do Afryki, zostawiając wojnę we własnym kraju, lepsze stąd osiągnął korzyści.

Dlatego też zwykliśmy mawiać, i ze słusznością, iż wypadki i wyniki zależne są, zwłaszcza we wojnie, przeważnie od szczęścia; które nie lubi się poddawać i zamykać w granicach naszego rozumu i zmiarkowania, jako powiada ów wiersz:

*Et male consultis pretium est; prudentia fallax:  
Nec fortuna probat causas, sequiturque merentes,  
Sed vaga per cunctos nullo discrimine fertur.  
Scilicet est aliud, quod nos cogatque regatque  
Maius, et in proprias ducat mortalia leges<sup>590</sup>.*

Ale, ściśle wzięwszy, zdaje się, że i same nasze rady i postanowienia w równym stopniu zawisły od losu: wciąga on w koleje swych igraszek również i nasz rozum. „Rozumujemy na los szczęścia i płocho — powiada Timeus w Platonie — jak my bowiem, tak i nasze wnioski wielce są zawisłe<sup>591</sup> od przypadku”.

## ROZDZIAŁ XLVIII. O KONIACH PODRĘCZNYCH

Oto staję się gramatykiem, ja, który nigdy nie uczyłem się języka jak jeno z praktyki i który dotąd nie wiem, co jest *adiectivum*, *coniunctivum* i *ablativus*. Zda mi się, słyszałem kiedyś, że Rzymianie mieli konie nazywane *funales*, albo *dextrarios*, które wiodło się po prawicy, albo trzymało do przeprzęgu, aby mieć je całkowicie świeże w potrzebie: stąd pochodzi, że nazywamy „*destriers*” pocztowe konie służbowe; i nasi romaniści mianem *adestrer* oznaczają słowo „towarzyszyc”. Mieli także *desultorios equos*, konie ułożone w ten sposób, iż, mając je sprzężone jeden koło drugiego rycerz rzymski mógł w pełnym galopie, bez uzdy i siodła, w zupełnym uzbrojeniu, przerzucać się tam i z powrotem z jednego na drugiego. Numidyjscy jeźdźcy prowadzili na uździe drugiego konia, aby w ukropie walki móc zmienić wierzchowca: *quibus, desultorum in modum, binos trabentibus equos, inter acerrimam saepe pugnam, in recentem equum, ex fesso, armatis transsultare mos erat: tanta*

<sup>590</sup> *Et male (...) leges* (łac.) — „Czasem głupstwo pomoże, a zawiedzie rozum;/ Bo traf nie bada przyczyn, nie nagradza zasług;/ Lecz jak błędny, bez planu, szasta się tu, owdzie!/ Widocznie jest moc większa, co nad nami władą/ Przemóżnie, ludzkie prawa swym poddając prawom” (Manilius, *Astronomica*, IV, 95; tłum. Edmund Cięglewicz). [przypis tłumacza]

<sup>591</sup> *zawisły* (daw.) — zależny. [przypis edytorski]

*velocitas ipsis, tamque docile equorum genus*<sup>592</sup>! Widuje się wiele koni ułożonych tak, aby umiały wspomóc pana w potrzebie, rzucić się na tego, kto im błysnie do oczu gołym mieczem, bronić się kopytami i zębami, gdy kto zaczepi je same lub jeźdźca: ale częściej zdarza się im zaszkodzić swemu niż nieprzyjacielowi; dodajmy, iż nie łącznie jest poskromić je, skoro się raz rozjadły, i wówczas jest się na lasce ich wojennej ochoty. Bardzo to na złe wyszło Artybiuszowi, generałowi Persów, gdy w pojedynczej walce potykał się przeciw Onezyłowi, królowi Salaminy, iż wsiadł na konia ułożonego w ten sposób: od tego zginął, pachołek bowiem Onezyłowy sięgnął go oszczepem między łopatki, kiedy koń stanął dęba i wspiął się nad jego panem. Włosi opowiadają, iż pod Fornuova koń króla Karola, wierzgając i skacząc, wyniósł go z cizby nieprzyjaciół, i że, gdyby nie to, byłoby już po nim; bardzo zaiste szczęśliwe wydarzenie, jeżeli prawdziwe. Mameluki chęlni są, iż mają najrzęczniejsze wierzchowce wojenne w całym świecie, z natury i ćwiczenia zdolne rozpoznać i odróżnić nieprzyjaciela, na którego walą się kopytami i zębami, wedle głosu albo znaku pana; również podnoszą pyskiem lance i groty i podają je panu na rozkaz. Powiadają o Cezarze, a także o wielkim Pompejuszu, że między innymi wybornymi cnotami byli z nich bardzo tędzy jeźdźcy. Cezar ponoć za młodu, siedząc na koniu oklep i bez cugli, wypuszczał go galopem, ręce trzymając złożone w tył na grzbiecie. Natura snąć<sup>593</sup> chciała uczynić z niego równie jak i z Aleksandra dwa cudy w sztuce wojennej i w tym celu uzbroiła ich także przedziwnie: każdy wie o koniu Aleksandra, Bucefale, iż miał głowę podobną do głowy byka, że nie cierpiał, aby go dosiadał ktokolwiek inny prócz własnego pana i jemu też jednemu pozwolił się oblaskawić; jakoż stał się przedmiotem czci po śmierci, i miasto zbudowano ku chwale jego imienia. Koń znowuż Cezara nogi przednie miał jak człowiek, z kopytem rozciętym w kształcie palców; i nikt inny nie mógł go ujeżdżać ani dosiadać jak tylko Cezar, który po jego śmierci obraz tego konia poświęcił bogini Wenerze.

Co do mnie, kiedy raz jestem na koniu, niechętnie zeń zsiadam; jest to postawa w której czuję się najlepiej, czy zdrow czy chory. Platon zaleca ją dla zdrowia, także Pliniusz powiada, iż zbawienna jest dla żołądka i stawów. Idźmyż tedy dalej, skorośmy zabrnęli w ten przedmiot.

Czytamy w Ksenofonie o prawie zabraniającym podróżować pieszo komuś, kto ma konia. Trogus i Justinus powiadają, że Partowie przywykli nie tylko prowadzić na koniu wojnę, ale także wszystkie sprawy publiczne i prywatne, handlować, radzić, rozmawiać, zażywać przechadzki. Najznacniejsza różnica pomiędzy wolnym a niewolnikiem była u nich ta, że jedni chodzili pieszo, a drudzy dosiadali konia: ustawa sięgająca czasów króla Cyrusa.

Jest w historii rzymskiej wiele przykładów wodzów (Swetoniusz powiada to osobliwie o Cesarze), którzy w znacznym niebezpieczeństwie nakazywali jeździe zsiadać na ziemię, aby żołnierzom odjąć wszelką nadzieję ucieczki; a także ponieważ liczyli na osobliwą przewagę w tym rodzaju walki: *quo, haud dubie, superat Romanus*<sup>594</sup> powiada Tytus Liwiusz. Pierwszym środkiem, jakim posługiwali się, aby powściągać rebelię świeżo podbitych ludów, było odjąć im broń i konie: dlatego tak często czytamy u Cezara: *arma proferri, iumenta produci, obsides dari iubet*<sup>595</sup>. Sultan po dziś dzień nie pozwala w swoim państwie, aby chrześcijanin albo żyd miał własnego konia.

Nasi przodkowie, a zwłaszcza z czasu wojen angielskich, gdy przyszło do walnej lub też pojedynczej bitwy, zsiadali z konia i stawali po największej części pieszo, aby w rzeczy tak cennej jak honor i życie, nie polegać na niczym innym, jeno na własnej sile i krzepkości swej odwagi i członków. Ostatecznie, mimo wszystko co powiada Chryzantes w Ksenofonie, stawiacie na kartę wasz los i waszą dzielność wraz z losem waszego konia. Jego rany i śmierć pociągają w następstwie i waszą; jego gorącość lub przestrasz czynią was

<sup>592</sup>*quibus (...) genus* (łac.) — „Na wzór naszych kawalerów, którzy przeskakują z jednego konia na drugiego, Numidowie mieli obyczaj wieść ze sobą dwa konie; i w pełnym rynsztunku, w ukropie walki, przerzucali się nieraz z konia znużonego na świeżego: tak ich rumaki były zwinne i posłuszne” (Livius Titus, *Ab Urbe condita*, XXIII, 29; tłum. Edmund Cięglewicz). [przypis tłumacza]

<sup>593</sup>*snąć* (daw.) — widocznie, prawdopodobnie. [przypis edytorski]

<sup>594</sup>*quo (...) Romanus* (łac.) — „W czym niewątpliwie Rzymianin celuje” (Livius Titus, *Ab Urbe condita*, IX, 22; tłum. Edmund Cięglewicz). [przypis tłumacza]

<sup>595</sup>*arma (...) iubet* (łac.) — „Rozkazuje broń wszelką wydać, zwierzęta juczne przywieść, zakładnika dostawić” (Iulius Caesar, *Commentarii de bello Gallico*, VII, 11; tłum. Edmund Cięglewicz). [przypis tłumacza]

śmiałością lub tchórzem; jeśli oporny jest na wędzidło lub ostrogę, waszej czci przychodzi za to odpowiadać. Z tej przyczyny nie dziwi mnie, iż te piesze walki bardziej są zażarte i uporczywe niż owe, które stacza się na koniu:

*Caedebant pariter, pariterque ruebant  
Victores victique; neque his fuga nota, neque illis*<sup>596</sup>.

Owe ich bitwy były o wiele gruntowniejsze; dziś są one jeno natarciem i popłochem, *primus clamor atque impetus rem decernit*<sup>597</sup>. A rzecz, którą uważamy za tak ważną dla społeczności, powinna być, o ile możebna, w naszej własnej mocy. Dlatego radziłbym też wybierać broń co najkrótszą, i taką, za którą najlepiej możemy odpowiadać. O wiele lepiej można być pewnym szpady, dzierżąc ją w krzepkiej dłoni, niż kuli wystrzelonej z króciwej, w której działa wiele części, proch, krzesiwo, cyngiel: zasię, najmniejsza z nich gdy chybi, wraz wystawia na szwank waszą dolę. Niepewnie wymierza się cios, którego przewodnikiem jest powietrze:

*Et, quo ferre velint, permitttere vulnera ventis;  
Ensis habet vires; et gens quaecumque virorum est,  
Bella gerit gladii*<sup>598</sup>.

Ale, co się tyczy tej broni, pogadam o niej obszerniej, skoro podejmę porównanie dawnych broni z naszymi; poza wstrząśnięciem uszu, z którym dziś każdy jest już oswojony, uważam tę broń za bardzo mało skuteczną i mam nadzieję, iż kiedyś poniechamy jej użytku. Owe ogniste pociski, którymi posługiwali się Włosi, bardziej zdawały się groźne. Nazywali oni *phalarica* niejaki rodzaj grotu uzbrojonego z jednego końca żelazcem trzystopowym, tak by mogło przeszyć na wylot uzbrojonego męża; rzucano się je albo ręką w otwartym polu, albo też z machin przy obronie obleżonego miejsca: rękojeść, owinięta pakułami nasyconymi oliwą, zapalała się od pędu, i wchodząc w ciało albo w zbroję, odejmowała wszelki użytek broni i członków. Bądź co bądź, zdaje mi się, że przy walce z bliska pociski takie były połączone z niedogodnością i dla nacierających, i że pole pokryte takimi płonącymi spisami mogło, w zamęcie bitwy, sprowadzić wspólne niebezpieczeństwo dla obu stron:

*Magnum stridens contorta Phalarica venit,  
Fulminis acta modo*<sup>599</sup>.

Mieli i inne środki, w które byli wćwiczeni, a które nam, nieobytym z tym rodzajem walki, zdają się nie do wiary; nimi zastępowali brak naszego prochu i kul. Rzucali groty z taką siłą, że często nawdziewali na nie dwie tarcze i dwóch uzbrojonych ludzi i jakoby zszywali ich z sobą. Pociski ich kuszy były niemniej pewne i dalekie: *saxis globosis... funda, mare apertum incessentes... coronas modici circuli, magno ex intervallo loci, assueti traicere, non capita modo hostium vulnerabant, sed quem locum destinassent*<sup>600</sup>. Ich artyleria, w działaniu swoim, nie ustępowała co do hałasu naszej: *ad ictus moenium cum terribili sonitu editos, pavor et trepidatio cepit*<sup>601</sup>. Gallowie, nasi krewniacy, nienawidzili

<sup>596</sup>*Caedebant (...)* illis (łac.) — „Obie strony jednak prą naprzód lub w odwrot, / Obie to zwyciężają, to są zwyciężane: / O ucieszce nie myśli nikt” (Vergilius, *Aeneida*, X, 756; tłum. Edmund Ciegłewicz). [przypis tłumacza]

<sup>597</sup>*primus (...)* decernit (łac.) — „Pierwszy okrzyk i pierwszy atak rozstrzyga tę bitwę” (Livius Titus, *Ab Urbe condita*, XXV, 41; tłum. Edmund Ciegłewicz). [przypis tłumacza]

<sup>598</sup>*Et (...)* gladii (łac.) — „Czyż można / Zawierzyć wiatrom, dokąd zanoszą nam strzałę? / Tylko w mieczu potęga, i każdy lud mężny / Mieczem wojnę rozstrzyga” (Lucanus, *Pharsalia*, VIII, 384; tłum. Edmund Ciegłewicz). [przypis tłumacza]

<sup>599</sup>*Magnum (...)* modo (łac.) — „Z groźnym szumem wylata oszczep wyrzucony. / Jak piorun błyskawiczny” (Vergilius, *Aeneida*, IX, 705??; tłum. Edmund Ciegłewicz). [przypis tłumacza]

<sup>600</sup>*saxis (...)* destinassent (łac.) — „Przywykli już do tego, że z pełnego morza nagle wypłynąwszy, rażą kulami kamiennymi z proc tak celnie, iż trafiają w obręcz o bardzo niewielkim obwodzie. Skutkiem tego, ranili żołnierzy nie tylko w głowę, ale i w tę część twarzy, którą upatrzylili” (Livius Titus, *Ab Urbe condita*, XXXVIII, 29; tłum. Edmund Ciegłewicz). [przypis tłumacza]

<sup>601</sup>*ad ictus (...)* cepit (łac.) — „Gdy tylko uderzono taranami w mury, od samego strasznego łomotu wszczynął się zwykle popłoch i tumult uliczny” (Livius Titus, *Ab Urbe condita*, XXXVIII, 5; tłum. Edmund Ciegłewicz). [przypis tłumacza]

w Azji owych zdradzieckich latających broni; jako iż byli zwyczajni z większą odwagą walczyć pierś o pierś. *Non tam parentibus plagis moventur... ubi latior quam altior plaga est, etiam gloriosius se pugnare putant; iidem, quum aculeus sagittae, aut glandis abditae introrsus tenui vulnere in speciem urit... tum, in rabiem et pudorem tam parvae perimentis pestis versi, prosternunt corpora humi*<sup>602</sup>, obraz, bardzo zbliżony do postrzału z rusznicy.

W czasie owego długiego i słynnego „odwrotu dziesięciu tysięcy” napotkali Grecy naród, który znacznie poturbował ich pociskami z luków, bardzo wielkich i silnych, i ze strzałami tak długimi, iż można je było odrzucać dłonią na kształt oszczepu: a przebijały na wylot tarczę i zbrojnego męża. Machiny, które Dionizjusz wynalazł w Syrakuzach do ciskania potężnych grotów i kamieni olbrzymiej wielkości, rozmiarem swoim i siłą dość były zbliżone do naszych wymysłów.

Nie trzeba też zapominać uciśniej postaci, jaką czynił na swoim mule niejaki mistrz Piotr Pol, doktor teologii: Monstrelet podaje, iż miał obyczaj przejeżdżać się po Paryżu usadowiony bokiem, jako białe głowy. Powiada także indziej, że Gaskończycy mieli konie bardzo straszliwe, zwyczajne kręcić młyńca w biegu; czemu Francuzi, Pikardczycy, Flamandzi i Brabantczycy cudowali się mocno, „jako niezwyczajni tego oglądać”: to jego słowa. Cezar, mówiąc o Swebach: „w potyczkach, jakie staczają konno — powiada — rzucają się często na ziemię, aby walczyć pieszo, mając konie przyuczone nie ruszać się tymczasem z miejsca; i znowu chronią się ku nim, skoro zajdzie potrzeba. Wedle ich zwyczaju, nie masz nic szpetniejszego niż użytek siodła albo derek; i tak bardzo pogardzają tymi, którzy ich używają, iż, sami będąc w bardzo małej liczbie, nie wahają się takich napaść nawet wielką kupę”. Z niemałym podziwem oglądałem swego czasu konia ułożonego w ten sposób, iż dawał się prowadzić na wszystkie kroki jeno samą laseczką, z cugłami rzuconymi między uszy. Taki obyczaj pospolity był u Massylijczyków, którzy zażywali rumaków bez siodła i uzdy:

*Et gens, quae nudo residens Massylia dorso.  
Ora levi flectit, fraenorum nescia, virga*<sup>603</sup>.

*Et Numidae infraeni cingunt*<sup>604</sup>.

*Equi sine fraenis; deformis ispe cursus, rigida cervice, et extento capite currentium*<sup>605</sup>.

Król Alfons, ten który ustanowił w Hiszpanii Zakon Kawalerów Podwiązki, dał im, między innymi regułami, tę, aby nie dosiadać osła ani muła pod grzywną srebra; jako to wyczytałem w listach Guevary. *Dworzanin* powiada, iż przed jego czasem despektem było dla szlachcica dosiadać tych podlejszych zwierząt. Abisyńczycy przeciwnie, zwłaszcza stojący blisko tronu kacyka, zwykli, dla większej pompy i godności, dosiadać wielkich mułów.

Ksenofon opowiada, iż Asyryjczycy trzymali rumaki w stajni zawsze spętane, tak były dzikie i złośliwe. I tyle było trzeba czasu, aby je odwiązać i okulbaczyć, iż z obawy, aby ta zwłoka nie była im ze szkodą w razie nagłego napadu, spoczywali zawsze jeno w obozie silnie okopanym i obwarowanym. Jego bohater Cyrus, wielki mistrz w rzeczach kawalerii, umiał bardzo dobrze zażywać koni; i nie dawał im nigdy jeść, póki nie zapracowały na to w pocie jakowegoś ćwiczenia. Scytowie, przyciśnięci do tego potrzebą wojny, puszczaali krew koniom i napawali się<sup>606</sup> nią i żywili:

<sup>602</sup>*Non tam (...)* *humi* (łac.) — „Nie tak bardzo ich przerażają rany powierzchowne, szerokie: gdy rana szersza i płytsza, uważają to za znak chwalebne go męstwa. Lecz gdy grot strzały albo kuli uwięzłej głęboko w ciele pali ich dotkliwie, pomimo nieznacznej ranki, ci sami ludzie popadają w prawdziwą wściekłość ze wstydu, że rzecz tak mała, a jednak zabójcza, zagraża im śmiercią: wtedy tarzają się po ziemi, oddając się rozpacz” (Livius Titus, *Ab Urbe condita*, XXVIII, 21; tłum. Edmund Cięglewicz). [przypis tłumacza]

<sup>603</sup>*Et gens (...)* *virga* (łac.) — „I lud Massylii konny, na oklep siedzący, / Co nie zna wcale siodła, a kieruje końmi, / Dotykając łba prętem” (Lucanus, *Pharsalia*, IV, 682; tłum. Edmund Cięglewicz). [przypis tłumacza]

<sup>604</sup>*Et Numidae (...)* *cingunt* (łac.) — „Numidowie na koniach niekieleznanych pędzą” (Vergilius, *Aeneida*, IV, 41; tłum. Edmund Cięglewicz). [przypis tłumacza]

<sup>605</sup>*Equi (...)* *currentium* (łac.) — „Konie ich, niekieleznane, mają chód ciężki i niezgrabny, sztywne karki i łby naprzód pochylone” (Livius Titus, *Ab Urbe condita*, XXXV, 11; tłum. Edmund Cięglewicz). [przypis tłumacza]

<sup>606</sup>*napawali się* (daw.) — pić, poić (do syta). [przypis edytorski]



Mieszkańcy Krety, oblężeni przez Metellusa, popadli w taką posuchę wszelkiego napoju, iż musieli się wspomagać uryną swych koni.

Aby dowieść, o ile armie tureckie łatwiejsze są do prowadzenia i utrzymania niż nasze, powiadają, iż, poza tym że żołnierze piją jedynie wodę i nie jedzą nic prócz ryżu i mięsa solonego, ubitego na proszek (czego każdy z łatwością nosi przy sobie zapas na trzy miesiące), umieją także żyć krwią swoich koni, jako Tatarzy i Moskale, i przyprawiają ją solą.

Owe nowo odkryte ludy Indiów, na widok pierwszych przybyłych Hiszpanów, sądziły, tak o ludziach jak o kaniach, iż to są zgoła bogowie, albo też zwierzęta przewyższające ich samych o wiele szlachetnością swej natury. Niektórzy z nich, zwyciężeni, przyszedłszy prosić o pokój i o przebaczenie, i przynosząc jako okup złoto i żywność, nie przepominali<sup>608</sup> również składać takich samych darów koniom z taką przemową jak do ludzi, biorąc ich rżenie za mowę pokoju i jednania.

W starych Indiach było to z dawna księżęcym i królewskim zaszczytem dosiadać wierzchem słonia; drugim z kolei jechać w wozie ciągnionym przez cztery konie; trzecim dosiadać wielbłąda; ostatnim zaś i najniższym być niesionym lub wieszonym przez pojedynczego konia. Któryś z współczesnych opisuje, iż widział w owych strefach kraje, gdzie jeździ się wierzchem na wołach, z prętem, strzemionami i uzdą, i bardzo sobie chwałą te wierzchowce.

W wojnie z Samnitami, Quintus Fabius Maximus Rutilianus, przekonawszy się, iż jeźdźcom jego, mimo kilkakrotnego natarcia, nie udało się przełamać nieprzyjaciół, powziął to postanowienie: aby puścili ze wszystkim uzdy koniom i sparli je z całej siły ostrogami; jakoż przepędzili, niewstrzymani niczym, na przełaj, przewracając wszystko i tratując i otworzyli krok piechocie, która dokonała bardzo krwawego pogromu. Toż samo zarządził Quintus Fulvius Flaccus przeciw Celtyberom: *Id cum maiore vi equorum facietis, si effraenatos in hostes equos immittitis; quod saepe romanos equites cum laude fecisse sua memoriae proditum est... Detractisque fraenis, bis ultro citroque cum magna strage hostium, infractis omnibus hastis, transcurrerunt*<sup>609</sup>.

Za dawnych czasów książę moskiewski winien był tę cześć Tatarom, iż, kiedy wyprawiali doń posłów, miał iść naprzeciw nim piechotą i podać im kubek mleka klaczy (napój, który miłują nad wszystko); a jeśli, pijąc, upuścili jaką kroplę na grzywę konia, trzeba mu było oblizać ją językiem. Armie, którą cesarz Bajazet wyprawił do Rosji, zaskoczyła taka nawałnica śniegu, iż, chcąc się osłonić i ocalić przed zimnem, wielu postanowiło zabić i wypaproszyć<sup>610</sup> swoje konie, aby się tam zaszyć i skrzepić się tym żywym ciepłem. Bajazet po owym strasliwym rozbiciu z ręki Tamerlana byłby się ocalił szczęśliwie na klaczy arabskiej, gdyby jej nie pozwolił napić się do syta przy przeprawie potoku; z czego zwierzę popadło w taką miętkość i ostudzenie, iż z łatwością dało się dognać pościgowi. Powiadają, iż studzi się ogień konia, pozwalając mu oddać wodę; ale byłbym mniemał, iż z picia raczej skrzepi się i wzmoże w siły.

Krezus, przechodząc mimo miasta Sardis, napotkał pastwiska, gdzie była mnogość wężów; a, co dziwniejsza, konie jadły te węże z wielkim apetytem: co było złym znakiem dla sprawy, powiada Herodot.

Nazywamy konia całkowitym, jeśli ma grzywę i uszy, no i insze, w całości. Lacedaemonczycy, pogromiwszy Ateńczyków w Sycylii i wracając po zwycięstwie z tryumfem do miasta Syrakuz, kazali (wśród innych objawów buty) ostrzyć konie pojmanych wrogów i tak je prowadzili w tryumfie. Aleksander walczył z niejakim narodem *Dabas*; ci wyru-

<sup>607</sup>*Venit (...)* equo (łac.) — „Przybył także Sarmata, krwią tuczony końską” (Martialis *Liber spectaculorum*, III, 4; tłum. Edmund Cięglewicz). [przypis tłumacza]

<sup>608</sup>*przepominać* (daw.) — zapominać; pomijać. [przypis edytorski]

<sup>609</sup>*Id (...)* transcurrerunt (łac.) — „Wykonacie to za pomocą samych rozpędzonych koni, jeśli je rozkiełzane pchniecie na wroga ostrogami: pamięć ludzka niesie, że konnica rzymska często tak walczyła ku swej chwale. Zdjawszy tedy wędzidła, przejechali przez wroga, dwa razy tam i z powrotem, czyniąc strasliwy pogrom” (Livius Titus, *Ab Urbe condita*, XL, 40; tłum. Edmund Cięglewicz). [przypis tłumacza]

<sup>610</sup>*wypaproszyć* — dziś raczej: wypatroszyć. [przypis edytorski]

szali po dwóch, parami, konno do bitwy; ale w samym starciu jeden zsiadał na ziemię i walczyli to pieszo, to konno, wedle kolei.

Nie sądzę, aby co do biegłości i gracji w zażywaniu konia jakikolwiek naród nas przewyższył. *Tęgi jeździec*, ten zwrot oznacza u nas raczej odwagę niż zręczność. Najbieglejszy, najpewniejszy, najbardziej wytrawny w zażywaniu wszelakiego konia, był, wedle mego sądu, pan de Carnavalet, który służył za koniuszego królowi Henrykowi drugiemu. Widziałem człowieka, jak w pełnym galopie stał dwiema nogami na siodle, zdejmował je, potem znów nakładał, zapinał, wskakiwał w nie, pędząc ciągle co koń wyskoczy; przejechawszy przez czapkę, strzelał potem do niej tyłem z łuku i trafiał; podnosił z ziemi co kto chciał, skacząc jedną nogą na ziemię, a drugą trzymając w strzemieniu i inne podobne małe sztuki, którymi zarabiał na życie.

Widziano za mego czasu w Konstantynopolu dwóch ludzi, którzy na jednym koniu, w największym galopie, skakali kolejno na ziemię i znowu na siodło: także jednego, który samymi zębami kulbaczył konia i wkładał mu uzdę. Inny znowuż ujeżdżał dwa konie, z jedną nogą na jednym siodle, drugą na drugim i, dźwigając drugiego człeka na ramionach, pędził co koń wyskoczy; ów drugi, stojąc wyprostowany na tamtym, strzelał cały czas z łuku, bardzo celnie. Inni w pełnym galopie stawali na głowie, z nogami ku górze, z głową na siodle, między ostrzami pugińców przymocowanych do łęku. Za czasu mego dzieciństwa, książę Sulmony w Neapolu, zażywając ognistego konia na wszystkie sposoby, trzymał pod kolanami i pod łydami monety srebrne tak krzepko, jak gdyby były przybite gwoździemi, aby w ten sposób pokazać, jak pewnie czuje się w siodle.

## ROZDZIAŁ XLIX. O DAWNYCH ZWYCZAJACH

Chętnie bym wybaczył naszemu narodowi, iż nie zna innej modły i reguły doskonałości niż własne zwyczaje i obyczaje; jest to bowiem najczęstszy błąd nie tylko pospółstwa, ale poniekąd wszystkich ludzi, iż wzrok swój i krok stosują do porządku, w jakim się urodzili. Godzę się na to, iż, kiedy spotka Fabrycjusza albo Leliusza, uzna ich zachowanie i postawę za barbarzyńskie z przyczyny, iż nie są odziani ani ukształtowani wedle naszej modły. Ale co mnie mierzi, to ta osobliwa płochota, z jaką dają się tak łatwo mamici i oslepiaci powadze obecnego zwyczaju. Toć co miesiąc bodaj, jeśli się tak spodoba modzie, zdolni są zmieniać sąd i mniemanie o rzeczach i wręcz odmiennie sądzić o tym, co dotyczy ich samych! Kiedy Francuz nosił sztywny pas aż het po same cycki, dowodził w niezbitych racjach, że tam tylko jest na swym prawdziwym miejscu; w kilka lat potem, ten sam pas opadł znowuż do połowy uda; dalej drwić sobie z wszelkiego innego zwyczaju, dalej go okrzykiwać jako nieznośny i niewydarzony. Obecny sposób noszenia się każe nam natychmiast potępiać dawny z tak wielką rezolucją i tak powszechną zgodnością, iż rzeklibyście, jakiś gromadny obłęd mąci nam sąd o rzeczach. Ponieważ skoki nasze są w tym tak nagłe i rychłe, iż wymysł wszystkich krawców świata nie umiałby dostarczyć dosyć nowości, trzebaż tedy bardzo często wzgardzonym formom wracać do miru i znów rychło później popadać we wzgardę: tak na tę samą rzecz znajdzie się w ciągu lat piętnastu lub dwudziestu dwa albo trzy nie tylko różne, ale sprzeczne mniemania; niestałość i letkość zaiste nie do wiary! I nie ma tak roztropnego między nami, który by się nie dał omotać tą sprzecznością i nie uległ nieznacznie osłepieniu tak wewnętrznego, jak zewnętrznego spojrzenia.

Chcę tu zgromadzić niektóre dawne mody, które mam w pamięci, jedne podobne naszym, inne odmienne; abyśmy, mając w imainacji<sup>611</sup> tę ciągłą odmienną rzecz ludzkich, nabrali o nich bardziej roztropnego i statecznego sądu.

To co nazywamy: „walczyć szpadą i płaszczem” było znane już za czasów rzymskich, jak mówi Cezar: *Sinistras sagis involvunt, gladiosque distringunt*<sup>612</sup>.

Toż uważał on już wówczas w naszym narodzie tę przywarę, która żywie po dzień dzisiejszy, aby zatrzymywać przechodniów spotkanych na drodze i zmuszać ich, by się nam wywodzili, co zacz i przyjmować za zniewagę i okazję do zwady, jeśli odmówią odpowiedzi.

W kąpielach, które starożytni brali co dnia przed posiłkiem i brali je tak zwyczajnie jak my każemy sobie dawać wody do umywania rąk, zrazu myli sobie jeno ręce i nogi, ale

Obyczaje, Moda

Moda, Uroda, Obyczaje

<sup>611</sup>imainacja a. imaginacja — wyobraźnia. [przypis edytorski]

<sup>612</sup>*Sinistras (...) distringunt* (łac.) — „Dobytając miecza, owijają wraz lewą rękę płaszczem” (Iulius Caesar, *De Bello Civili*, IV, 75; tłum. Edmund Cieglewicz). [przypis tłumacza]

później (wedle zwyczaju, który przetrwał wiele wieków i w większości narodów) myli się całkowicie nadzy wodą zaprawianą pachnidłami, tak iż uważali za świadectwo wielkiego prostactwa myć się czystą wodą. Największe fircyki i delikaty nalewali ciała pachnidłami kilka razy za dnia. Często dawali sobie wydierać wszelką sierść z ciała jako od niejakiego czasu białe głowy francuskie nauczyły się czynić na czole:

*Quod pectus, quod crura tibi, quod brachia vellis*<sup>613</sup>;

mimo że mieli również i maście sposobne ku temu:

*Psilothro nitet, aut acida latet oblita creta*<sup>614</sup>.

Lubili legać miętko i uważali za męczeństwo spać na materacach. Jadali wyciągnięci na łóżach podobnie jak dzisiejsi Turcy.

*Inde toro pater Aeneas sic orsus ab alto*<sup>615</sup>.

Toż powiadają o Katonie młodszym, że od bitwy pod Pharsalus, popadłszy w żalobę z przyczyny klęsk publicznych, jadał zawždy siedzący, jakoby przybierając surowy obyczaj życia. Całowali ręce wielkim, aby ich uczcić i przymilić się im; między przyjaciółmi całowali się wzajem pozdrawiając, jako czynią Wenecjanie:

*Gratatusque darem cum dulcibus oscula verbis*<sup>616</sup>;

zasię dotykali kolan, gdy chcieli pozdrowić lub prosić o co wielką osobę. Pazykles filozof, brat Kratesa, miast przytknąć rękę do kolan, poniósł ją ku przyrodzeniu; gdy zaś ten, do którego się tak zwracał odepchnął go szorstko: „Jak to — rzekł — zali ta część nie jest wasza, równie jak i kolana?”. Jadali jak my owoce pod koniec posiłku. Ucierali sobie zadek (zostawmyż białym głowom owe próżne wydwarzania i strach przed właściwym słowem) gąbką; oto dlaczego *spongia* jest po łacinie słowo sprośne: i była ta gąbka umocowana na końcu kija, jako świadczy ta historia: człowiek pewien, wiedziony na pożarcie bestiom na oczach ludu, prosił, aby mu pozwolono iść na stronę; i nie mając innego sposobu zgładzenia się, wpakował sobie ten kij wraz gąbką w gardziel i tak się udusił. Wycierali sobie przyrodzenie upachnioną wełną, kiedy się już załatwili z amorami:

*At tibi nil faciam; sed lota mentula lana*<sup>617</sup>.

Były na rogach ulic wiadra i kadzie, aby przechodnie mieli gdzie oddać wodę.

*Pusi saepe lacum propter se, ac dolia curta,  
Somno devincti, credunt extollere vestem*<sup>618</sup>.

Jadali często przekąski pomiędzy posiłkami. W lecie osobni pacholcy roznosili im śnieg dla chłodzenia wina; byli i tacy, którzy zażywali tego nawet i w zimie, uważając, iż wino jeszcze nie dość chłodne. Wielcy mieli krajczych i podczaszych; takż błaznów dla spędzenia nudy. Podawano im w zimie potrawy na rusztach, które przynoszono na stół; mieli też przenośne kuchnie (jako sam je widziałem), w których cały posiłek można było nieść za nimi.

<sup>613</sup>*Quod (...) vellis* (łac.) — „Żeś pierś z włosów oskubał, łydki i ramiona” (Martialis, *Epigrammata*, II, 62; tłum. Edmund Cięglewicz). [przypis tłumacza]

<sup>614</sup>*Psilothro (...) creta* (łac.) — „Namaszcza się olejkim i octem kredowym” (Martialis, *Epigrammata*, VI, 93, 9; tłum. Edmund Cięglewicz). [przypis tłumacza]

<sup>615</sup>*Inde (...) alto* (łac.) — „Wtedy tak rzekł Eneas z wyniosłego łoża” (Vergilius, *Aeneida*, II, 2; tłum. Edmund Cięglewicz). [przypis tłumacza]

<sup>616</sup>*Gratatusque (...) verbis* (łac.) — „Pozdrowiwszy najczulej, całuje go w usta” (Ovidius, *Ex ponto*, IV, 9, 13; tłum. Edmund Cięglewicz). [przypis tłumacza]

<sup>617</sup>*At (...) lana* (łac.) — „Nic z tego: już do czysta wytarłem się wełną” (Martialis, *Epigrammata*, II, 58, 11; tłum. Edmund Cięglewicz). [przypis tłumacza]

<sup>618</sup>*Pusi (...) vestem* (łac.) — „Często dziecku się przyśni, że stoi nad kadzią./ We śnie koszulki dźwignie i ot, pościel mokra” (Lucretius, *De rerum natura*, IV, 1024; tłum. Edmund Cięglewicz). [przypis tłumacza]

*Has vobis epulas habete, lauti:  
Nos offendimur ambulante coena*<sup>619</sup>.

W lecie znówu dawali nieraz w sieniach puszczać świeżą i czystą wodę przez kanały płynące pod stopami; i była w tych kanałach obfitość wszelkiej żywej ryby, którą obecni wedle chęci i wyboru łowili rękami i dawali sobie przyrządzać. Ryba miała zawsze ten przywilej i ma go dziś jeszcze, że co znamienitsi lubili się bawić jej przyrządzeniem: bo też i smak jej jest o wiele wyborniejszy niż mięsa, przynajmniej dla mnie. Owo we wszelakim rodzaju wspaniałości, rozpusty i rozkoszliwych wymysłów, miętkości i przepychu czynimy, po prawdzie, co możemy, aby im dorównać (chęci nasze bowiem równie są skażone co ich); ale nasze tak samo nie są zdolne dorównać im w dziele zepsucia, jak i w dziełach cnoty: jedne i drugie bowiem wynikały z tęgości ducha, która była bez porównania większa w nich niż w nas; dusze zaś, im wtlejsze, tym mniej mają środków czynienia albo bardzo dobrze, albo bardzo źle.

Dusza, Siła

Najwyborniejsze miejsce u nich był środek. Przód albo tył nie miał ani w mowie, ani w piśmie żadnego przywileju co do zaszczytności; jako się widzi jasno z ich pism: powiedzą Oppius i Cezar, równie dobrze jak Cezar i Oppius; powiedzą Ja i Ty, równie dobrze jak Ty i Ja. Oto dlaczego zdziwiło mnie swego czasu w naszym francuskim Plutarchu, w żywocie Flaminiusza miejsce, w którym autor mówiąc o zawiści o sławę istniejącej między Etołczykami i Rzymianami (z przyczyny pewnej wspólnie wygranej bitwy), kładzie niejaki nacisk na to, iż w pieśniach greckich imię Etołczyków kładziono przed Rzymianami; o ile w to wszystko nie wkradła się jakowaś dwuwykładność w języku francuskim.

Panie, będąc w łaźniach, przyjmowały odwiedziny mężczyzn, brały ze sobą nawet pokojowców, aby je maścili i wycierali.

*Inguina euccinctus nigra tibi servus aluta  
Stat, quoties calidis nada foveris aquis*<sup>620</sup>.

Pudrowali się jakowymś proszkiem, aby wstrzymać pocenie.

Dawni Gallowie, powiada Sydoniusz Apolinaris, nosili włosy długie z przodu, a z tyłu ostrzyżone, który to obyczaj został wskrzeszony przez mdłą i zniewieściałą modę naszych czasów.

Rzymianie płacili przewoźnikom należność za przewóz w chwili wstąpienia na statek, jak my płacimy w chwili przybicia do portu.

*Dum aes exigitur, dum mula ligatur,  
Tota abit hora*<sup>621</sup>.

Białe głowy leżały w łóżku od ściany; oto, dlaczego nazywano Cezara *spondam regis Nicodemis*<sup>622</sup>. Pijąc, przerywali łyk dla nabrania oddechu. Dolewali wody do wina:

*Quis puer ocius  
Restinguet ardentis falerni  
Pocula praetereunte lymphā*<sup>623</sup>?

Również koncepty i błazeństwa naszych lokajów nie były im obce.

<sup>619</sup>*Has (...) coena* (łac.) — „Niech wam smakuje obiadek, panicze! Ja na wędrowny stół taki nie liczę” (Martialis, *Epigrammata*, VII, 48, 4; tłum. Edmund Cięglewicz). [przypis tłumacza]

<sup>620</sup>*Inguina (...) aquis* (łac.) — „Safianem czarnym pachol srom okrył starannie/ I choć się kapiesz naga, stoi przy waćpannie?” (Martialis, *Epigrammata*, VII, 35, 1; tłum. Edmund Cięglewicz). [przypis tłumacza]

<sup>621</sup>*Dum (...) hora* (łac.) — „Nim się wypłaci myto, nim wyprzęcie muły/ Cała godzina mija” (Horatius, *Satirae*, I, 5, 11; tłum. Edmund Cięglewicz). [przypis tłumacza]

<sup>622</sup>*spondam regis Nicodemis* (łac.) — „wezłowiec króla Nikodema” (Suetonius, *Vita Caesaris*, 45; tłum. Edmund Cięglewicz). [przypis tłumacza]

<sup>623</sup>*Quis (...) lymphā* (łac.) — „Niech mi tam pacholik/ Ochłodzi dzbanek z winem, Falernem ognistym,/ W źródle przeczystym” (Horatius, *Odae*, II, 11, 18; tłum. Edmund Cięglewicz). [przypis tłumacza]

*O Iane! a tergo quern nulla ciconia pinsit,  
Nec manus auriculas imitata est mobilis albas,  
Nec linguae, quantum sitiati canis Appula, tantum*<sup>624</sup>.

Argiwskie i rzymiańskie panie ubierały się w czas żaloby na biało; jak i u nas był dawniej ten obyczaj, a przetrwałby i nadal, gdybym ja miał o tym stanować. Ale już księgi całe napisano w tej materii.

## ROZDZIAŁ L. O DEMOKRYCIE I HERAKLICIE

Rozwaga pożyteczna jest w każdej materii i wszędzie się nastęrcza: dlatego też w tych *Próbach*, które są jeno ustawnym rozważaniem, posługuję się okazją wszelkiego rodzaju. Jeśli trafię na przedmiot, którego dobrze nie ogarniam, tym bardziej go próbuję, macając bród z bardzo daleka; gdy mi się wyda zbyt głęboki na moją miarę, trzymam się blisko brzegu: i ta świadomość iż nie zdołam się przezeń przeprawić, jest właśnie znakiem działania rozwagi, ba, z takich, z których może się czuć najdumniejsza. Jednym razem, podjąwszy jakiś czczy i błahy przedmiot, staram się przekonać, czy dowcip mój będzie miał z czego dać mu ciało, czy będzie miał czym podeprzeć go i skrzepić: innym znowu prowadzę go przez szlachetny i często roztrząsany przedmiot, w którym nic nie ma do znalezienia sam z siebie, ile że droga tak jest wyjeżdżona, że może jeno kroczyć cudzym śladem: tam czerpie swą zabawę w tym, aby wybrać drogę, która mu się zda najlepsza; wśród tysiąca ścieżyn osądza, iż ta albo tamta najlepiej była wybrana. Biorę na los szczęścia pierwszą lepszą kwestię: jednako mi są dobre wszystkie, a nigdy nie kuszę się, aby którą obrobić w całość; nie dostrzegam bowiem całości w niczym: ba, ci, którzy obiecują nam ją ukazać, również pono jej nie widzą! Ze stu członów i obliczów<sup>625</sup>, jakie ma każda rzecz, biorę jedno to, aby ją jeno obliczać po wierzchu, to skubnąć, to znowu czasem ugryźć aż do kości. Nakłuwam jakoby substancję, wprawdzie nie najszerzej, ale najgłębiej jak zdołam i najbardziej lubię chwycić rzecz w jakimś nieużywanym świetle. Puściłbym się może na to, aby wyczerpać do dna jakąś materię, gdybym mniej znał samego siebie i gdybym miał złudzenia co do własnej mocy. Rzucając tu jedno słówko, tu drugie, jakoby małe próbki wycięte z całej sztuki, ot tak, rozprószone, bez zamiaru zapowiedzi, nie jestem zobowiązany skleić z nich coś do rzeczy, ani upierać się przy swoim przedmiocie. Wolno mi odmieniać go, kiedy mi się spodoba, poddawać się wszelakim wątpieniom i niepewności i zachować ze wszystkich najwłaściwszą mi formę, to znaczy niewiedzę.

Wszelki ruch coś nam odsłania z nas samych. Ta sama dusza Cezara, która się ujawnia w narządzaniu i strojeniu bitwy pod Pharsalus, ujawnia się także i w jego wywczasach, i igrach<sup>626</sup> miłosnych. Sądzi się konia, nie tylko widząc go, jak harcuje w szrankach, ale także z tego, jak idzie krokiem, ba, także jak spoczywa w stajni.

Między funkcjami duszy są i niskie: kto jej nie widzi i w takich, nie pozna jej do końca; a może lepiej poznaje się ją tam, gdzie idzie swym pospolitym chodem. Wichry namiętności chwytają ją w jej wynioślejszym locie: dodawszy do tego, że wtedy ima<sup>627</sup> się cała jednego przedmiotu i cała mu się oddaje; i nigdy nie ogarnia więcej niż jeden naraz, i obejmuje go nie wedle niego, ale wedle siebie.

Być może, iż poza nami rzeczy mają swoją wagę, wymiary i własności; ale wewnątrz, w nas, dusza nasza przykrawa je, jak się jej podoba. Śmierć straszna jest Cynceronowi, Katonowi upragniona, obojętna dla Sokrata. Zdrowie, świadomość, wiedza, władza, bogactwo, piękność i ich przeciwieństwa, zrzucają szaty przy wejściu i otrzymują od duszy naszej nowe odzienie tej barwy, jak jej się podoba; ciemnej, jasnej, żywej, posępnej, jaskrawej, łagodnej, głębokiej, powierzchownej, jak się której duszy przygodzi: nie zesstrychowały bowiem do wspólnej miary swych stylów, reguł i form; każda jest królową w swym państwie. Dlatego nie troszczy się o właściwości rzeczy poza nami: trzeba nam

<sup>624</sup>*O Iane (...)* tantum (lac.) — „Janusie, iż dwa masz oblicza, więc z figłów/ Nigdy slugus stojący za tobą nie zagra/ Palcami na swym nosie ni oślich ci uszu/ Przyprawi, ni ozora nie wywiesi tyle,/ Ile go pies apulski wywali w upał” (Aulus Persius Flaccus, *Satirae*, I, 58; tłum. Edmund Cięglewicz). [przypis tłumacza]

<sup>625</sup>obliczów — dziś popr. D.lm: oblicz. [przypis edytorski]

<sup>626</sup>igry — zabawy. [przypis edytorski]

<sup>627</sup>imać — chwycić. [przypis edytorski]

sobie zdawać sprawę jedynie z siebie samych. Nasza dola i niedola zależy od nas. Przed siebie tedy zanieśmy nasze życzenia i ofiary, a nie przed fortunę: ona nie ma żadnej mocy nad naszą naturą: przeciwnie, natura nasza pociąga ją i kształtuje na swoją modłę.

Dlaczego nie miałbym sobie wyobrazić Aleksandra przy stole, jak gwarzy swobodnie i przepija tęgo; albo też przy grze w szachy? jakichż strun jego umysłu nie ogarnia i nie wprawia w ruch ta błaha i dziecinna zabawka? Nienawidzę jej i unikam, nie dość bowiem jest zabawą i pochłania nas zbyt poważnie: wstyd mi wkładać w nią tyle uwagi, która mogłaby starczyć do przystojniejszej rzeczy. Nie więcej mógł się być zapamiętać, gotując swą chlubną wyprawę do Indiów; albo tę drugą, ku odkryciu nowej drogi, od której zależało zbawienie rodzaju ludzkiego! Widzicie, w jaki sposób dusza nasza spotężnia i wyolbrzymia tę płochą igraszkę: jak wprawia w napięcie wszystkie nerwy; jak bardzo daje każdemu sposób, aby się poznać i sądzić słusznie o sobie. Przy żadnym innym zatrudnieniu nie widzę i nie zmacam się tak dokładnie: jakież namiętności nie miotają tu nami? gniew, żal, nienawiść, niecierpliwość i wraz gwałtowna ambicja zwyciężenia w rzeczy, w której zrozumiałszą byłaby ambicja przegranej; rzadka bowiem i nad miarę sięgająca wyborności w tak błahej igraszcze nie przystoi szanownemu człeku. To, co powiadam o tym przykładzie, można odnieść do wszystkich innych. Każda cząstka, każde zatrudnienie człowieka, w jednakim stopniu ujawnia go i zdradza.

Demokryt i Heraklit byli to dwaj filozofowie, z których pierwszy, uważając stan człowieczy za czczy i pocieszny, ukazywał się publicznie jeno z twarzą pełną drwin i śmiechu: Heraklit, mając litość i współczucie dla tegoż stanu, nosił oblicze nieustannie smutne i oczy nabrzmiące łzami:

Filozof, Kondycja ludzka,  
Śmiech, Pogarda, Łzy

*alter*

*Ridebat, quoties a limine moverat unum  
Protuleratque pedem; flebat contrarius alter*<sup>628</sup>.

Bardziej podoba mi się pierwsze usposobienie: nie dlatego, iż bardziej ucieszne jest śmianie się niż płkanie; ale że jest ono bardziej wzdurliwie i bardziej nas osądza niż drugie: owo zdaje mi się, że nigdy nie można dość nami wzdurlić wedle naszej wartości. Skarga i współczucie zmieszane są z niejakim poważaniem tego, co się żałuje: rzeczy, z których się dworuje, uważa się za nic warte. Nie myślę, aby w nas było tyle nieszczęścia, ile próżności; ani tyle złośliwości, ile głupoty: nie jesteśmy tak pełni zła co czczości; nie jesteśmy tak nieszczęśliwi jak szpetni.

Tak Diogenes, który podrwiwał sobie cichcem, tocząc swą beczułkę i pokrzywiając się wielkiemu Aleksandrowi, w tym, iż oceniał nas jako muchy albo pęcherze pełne wiatru, bardziej był sędzią cierpkim i ostrym, a tym samym (wedle mego osądu) bardziej sprawiedliwym niż Tymon, nazwany *Nienawidzącym ludzi*; to bowiem, czego się nienawidzi, uważa się za coś. Ten życzył nam zła, przejęty był pragnieniem naszej zguby, unikał naszego towarzystwa jako niebezpiecznego, miał nas za złośliwe i skażone natury; tamten ceniał nas tak mało, iż nie uważał, byśmy mogli pogniewać go albo skazić swą bliskością: unikał naszego towarzystwa nie z obawy, ale z lekceważenia: nie uważał nas za zdolnych do czynienia ani złego, ani dobrego.

Podobną cechę miała odpowiedź Statyliusza Brutusowi, gdy ten starał się go wciągnąć do spisku przeciw życiu Cezara. Znalazł, iż przedsięwzięcie jest sprawiedliwe; ale nie uważał ludzi za wartych tego, aby sobie dla nich jakiś trud zadawać: zgodny w tym z nauką Hegezjasza, który powiedział: „Mędrzec nie powinien nic czynić, jeno dla siebie; ile że sam jeden godzin jest, aby dlań coś czyniono”; i z sądem Theodora, „iż nie jest sprawiedliwe, aby mędrzec narażał się dla dobra kraju i wystawiał na niebezpieczeństwo swą mądrość dla głupców”. Nasz ludzki stan jest równie śmieszny jak godny śmiechu.

## ROZDZIAŁ LI. O CZCZOŚCI SŁÓW

Pewien retor w dawnych czasach powiadał, iż jego rzemiosłem jest „rzeczy małe wdmuchiwać i czynić z nich wielkie”. Jest to szewc, który umie robić duże trzewiki na

<sup>628</sup> *alter ridebat* (...) *contrarius alter* (łac.) — „Pierwszy, ilekroć za próg wystawił swą nogę/ Z domu idąc, już śmiał się, drugi zaś się płakał” (Luvenalis, *Satirae*, X, 28; tłum. Edmund Cięglewicz). [przypis tłumacza]

małą nogę. W Sparcie oćwiczono by go rzemieniem za to, że czyni rzemiosło z kłamliwej i oszukańczej sztuki; i mniemam, iż Archidamus, będący królem w tym kraju, nie bez zdumienia usłyszał odpowiedź Tucydyesa na pytanie, kto jest silniejszy w walce, Perykles czy on: „To — odpowiedział — byłoby trudno sprawdzić; kiedy bowiem pasując się, obalę go na ziemię, potrafi przekonać tych, którzy to widzieli, że wcale nie upadł, i wygra sprawę”.

Ci, którzy nakładają maski i barwiczkę białym głowom, mniej czynią złego: niewielka to strata nie oglądać ich w naturalnym stanie; tamci natomiast czynią rzemiosło z tego, by mieć nie nasze oczy, ale sąd, aby koszlawić i kazić samą istotę rzeczy. Państwa, które przestrzegały u siebie statecznego i roztropnego porządku, jako kreteńskie albo lacedemońskie, niewiele robiły sobie z mówców. Aryston mądrze nazywał retorykę: „sztuką przekonywania ludu”. Sokrates, Platon: „sztuką oszukiwania i schlebiana”. A ci, którzy przeczą temu w ogólnej definicji, przytwierdzają na każdym miejscu swymi przepisami. Mahometanie bronią dzieciom ćwiczyć się w tej nauce dla jej bezużyteczności; Ateńczycy (w których państwie wielkim cieszyła się mirem) widząc, jak bardzo jej użytek jest zgubny, nakazali, aby usunięto główną jej część, to jest poruszanie namiętności; również wstępy i zakończenia. Jest to narzędzie wynalezione po to, aby poruszać i prowadzić tłum i rozkiełzane pospólstwo; narzędzie, którego się używa jeno w państwach chorych jak lekarstwa. W tych państwach, gdzie motłoch, ciemnota, pospólstwo wszystko mogły, jako w Atenach, Rodos albo w Rzymie, a sprawy publiczne były jakoby w nieustannej burzy, tam roilo się od mówców. I w istocie niewielu widzi się w tych republikach mężów, którzy by doszli do wielkiego miru bez pomocy elokwencji. Pompejusz, Cezar, Krassus, Lukullus, Lentulus, Metellus w niej znaleźli najlepsze oparcie, aby wznieść się na stopień powagi, do którego w końcu doszli; toż wspomagali się nią więcej niż orężem na wspak obyczajowi najtęższych wieków. T. Wolumnius, przemawiając publicznie za wyborem Q. Fabiusza i P. Decjusza na konsulów, rzekł: „Oto ludzie zrodzeni do wojny: wielcy w czynie, szorstcy w walce na słówka; duchy prawdziwie konsularne. Ludzie subtelni, wymowni i uczeni w sam raz dobrzy są na pretorów, do miasta, aby sędzić procesy”. Wymowa zakwitła najbardziej w Rzymie wówczas, kiedy sprawy państwa zaczęły iść najgorzej i kiedy miotła nimi burza wojen domowych: jako pole leżące ugięciem i bez uprawy najpiękniej rodu chwasty. Zda się z tego, iż rząd monarszy mniej potrzebuje tej sztuki niż inne: głupota i łatwość masy z natury już podatnej, aby ją urabiano i prowadzono, sącząc jej w uszy te harmonijne dźwięki, i niedbającej o to, aby siłą rozumu zważyć i rozpoznać prawdę, ta łatwość, powiadam, nie tak często znajduje się w jednym człowieku i snadniej<sup>629</sup> za pomocą dobrego wychowania i dobrej rady można go ubezpieczyć od tej trucizny. Nie widział świat, aby z Persji lub Macedonii wyszedł by jeden<sup>630</sup> słynny mówca.

Te uwagi nasunęły mi się z przyczyny jednego Włocha, z którym świeżo rozmawiałem, a który służył nieboszczykowi kardynałowi Karaffie, aż do jego śmierci, za marszałka dworu. Wyciągałem go na rozmowy o jego profesji: roztoczył przede mną arkana tej podniebiennej umiejętności z taką powagą i magistralnym dostojenstwem, jak gdyby mówił o jakimś ważnym teologicznym dogmacie. Wyczerpał do gruntu rzecz o różnaitości apetytów: jaki się ma na czczo, jaki po drugim i trzecim daniu; wyliczył środki zadowolenia go to po prostu, to pobudzając go i drażniąc; rozwinął subtelności sztuki sporządzania sosów; najpierw ogólnie, potem wyszczególniając właściwości ich składników i działanie tychże; różnaitość sałat, wedle pór i czasu, z nadmienieniem, które winno się podawać na gorąco, które zaś na zimno; sposób zdobienia ich i upiększania, iżby się stały powabniejsze dla wzroku. Następnie przeszedł do porządku dań, rozwodząc się w pięknych i ważnych roztrząsaniach:

*Nec minimo sane discrimine refert.  
Quo gestu lepores, et quo gallina secetur*<sup>631</sup>;

<sup>629</sup>snadniej (daw.) — łatwiej. [przypis edytorski]

<sup>630</sup>by jeden — choćby jeden. [przypis edytorski]

<sup>631</sup>*Nec (...) secetur* (łac.) — „Z niemalą iście swadą i powagą prawil,/ Jak ćwiertować zające, jak pieczone kury” (Iuvenalis, *Satirae*, V, 123; tłum. Edmund Cięglewicz). [przypis tłumacza]

wszystko to ubrane w bogate i wspaniałe słowa, zgoła podobne tym, jakich używa się, traktując o rządzeniu państwem. Ów człowiek przywiódł mi na pamięć:

*Hoc salsum est, hoc adustum est, hoc lautum est parum:  
Illud recte; iterum sic memento: sedulo  
Moneo, quae possum, pro mea sapientia.  
Postremo, tanquam in speculum, in patinas, Demea,  
Inspicere iubeo, et moneo, quid facto usus sit*<sup>632</sup>.

Prawda jest, iż Grecy sami wielce chwalili porządek i dyspozycje, jakich Paulus Aemilius przestrzegał w czas festynu, którym uczcił swój powrót z Macedonii. Ale nie mówię tutaj o uczynkach, jeno o słowach.

Nie wiem, czy z innymi jest tak jak ze mną; ale, co do mnie, kiedy słyszę, jak nasi architekci nabierają pełną gębę owych wielkich słów, jako *pilastry, architrawy, karnisze, moda koryncka i dorycka*, i insze takie z ich zwyczajnej gwary, mimowiednie wyobraźnia przywodzi mi na pamięć pałac Apolidona: owo w rzeczy pokazuje się, iż chodzi jeno o mizerne odrzwia w mojej kuchni!

Kiedy słyszycie rozprawy o *metonimii, metaforze, alegorii* i innych tym podobnych gramatycznych przezręskach, czy nie zdaje się wam, iż oznaczają one jakowąś modłę rzadkiego a polerowanego wysłowienia? owóż form, które oznaczają te szumne tytuły, używa co dzień w swym trajkotaniu wasza kuchenna dziewczka!

Podobne temu cygaństwo jest nazywać nasze krajowe urzędy wspaniałymi tytułami Rzymian, ba, wówczas, gdy nie ma żadnego podobieństwa w ich czynności, a jeszcze mniej w dostojności i władzy. I to także, które kiedyś, moim zdaniem, będzie obrócone na wstyd naszym czasom, aby przyznawać bez zasług i komu się nam spodoba przydomki najchlubniejsze, jakimi starożytność uczciła jedną lub dwie osobistości na kilka wieków. Platon osiągnął przydomek „boski” za powszechnym przyzwoleniem i nikt nie pokusił się mu go pozazdrościć: owo Włosi, którzy się chlubią (i ze słusznością), iż mają pospolicie umysł bystrzejszy i sąd zdrowszy niżeli insze współczesne im narody, uczcili świeżo tymże samym mianem imć Aretina, u którego poza sposobem mówienia trefnym<sup>633</sup> i nadzianym szpileczkami (zmyślnymi w samej rzeczy, ale nader wyszukanymi i sztucznymi) i poza niejaką elokwencją nie widzę nic, co by było ponad innych autorów jego czasu: wiele tedy brakuje, aby miał się zbliżyć do owej starożytnej boskości. Tak i przydomek wielkich przyczepiamy snadno<sup>634</sup> władcom, którzy nic w sobie nie mają ponad wzrost bardzo powszedni.

## ROZDZIAŁ LII. O OSZCZĘDNOŚCI STAROŻYTNYCH

Atyllus Regulus, wódz rzymski w Afryce, w pełni swej chwały i zwycięstw nad Kartagińczykami, napisał do Rzeczypospolitej, iż włodarz jego, którego zostawił samego dla zarządu mienia, umknął, skradłszy narzędzia gospodarskie; prosił tedy o permisję, iżby mógł wrócić i zarządzić temu z obawy, by żona i dzieci nie ucierpiały głodu. Senat zakrzętał się, aby ustanowić innego włodarza, zwrócił mu poniesioną szkodę i nakazał, by żonę i dzieci żywiono nadal kosztem państwa.

Katon starszy, wracając z Hiszpanii jako konsul, sprzedał jucznego konia, aby oszczędzić pieniądze, jakie by kosztowało przewiezienie go morzem do Italii; podobnie będąc namiestnikiem Sardynii, odbywał swoje wizytacje pieszo, nie wiodąc z sobą innej świty prócz woźnego, który niósł za nim suknie i naczynie do ofiar; najczęściej zgoła niósł swój tobolek sam. Chlubił się, iż nigdy nie miał sukni droższej niż za dziesięć talarów, ani też nie wydał na targu więcej niż dziesięć groszy dziennie; toż w jego obejściu na wsi nie było ani jednego budynku, który by z wierzchu był tynkowany i pobielony wapnem.

Umiarkowanie, Pieniądz

<sup>632</sup>*Hoc (...) sit* (łac.) — „Toś przesolił, toś spalił, to mało podlane, / To zaś dobre! Otóż to masz pamiętać sobie!” / Tak mu udzielam w miarę, jak mogę, mądrości; / Potem Demesowi każę oczyścić półmiski, / By świeciły jak lustro, i dając baczenie / Na wszystko (Terentius, *Adelphi*, III, 4, 62; tłum. Edmund Ciegiewicz). [przypis tłumacza]

<sup>633</sup>*trefnym* (daw.) — wyszukany, dowcipny, inteligentny; por. *trefniś*. [przypis edytorski]

<sup>634</sup>*snadno* (daw.) — łatwo. [przypis edytorski]



Scypio Emilianus po dwóch tryumfach i dwukrotnym konsulacie udał się na poselstwo jeno<sup>635</sup> z siedmiorgiem sług. Powiadają, iż Homer nie miał nigdy więcej nad jednego; Platon trzech; Zenon, głowa sekty stoików, ani jednego. Tyberiuszowi Grakchowi, wówczas pierwszemu mężowi wśród Rzymian, kiedy udawał się na komisję dla sprawy publicznej, przyznano jeno pięć i pół grosza dziennej diety.

## ROZDZIAŁ LIII. O NIEJAKIM RZECZENIU CEZARA

Gdybyśmy zadali sobie kiedy fatygę zagłębić się w swoje wnętrze i gdybyśmy czas obracany na sądzenie drugich i poznawanie rzeczy będących poza nami zużyli na sondowanie siebie samych, ujrzelibyśmy snadnie, jak cała ta nasza budowla utworzona jest ze słabych i ułomnych części. Czyż to nie jest osobliwy znak niedoskonałości, iż nie możemy umocować naszego zadowolenia w żadnej rzeczy, i że nawet pragnieniem i wyobraźnią nie jest w naszej możliwości wybrać, co nam potrzeba? Najlepszym tego świadectwem jest ów spór istniejący od wieków między filozofami, mianowicie, gdzie szukać najwyższego dobra człowieka; a spór ten trwa jeszcze i będzie trwał wiecznie, bez rozwiązania i jedności.

*Dum abest quod avemus, id exsuperare videtur  
Caetera; post aliud, quum contigit illud, avemus,  
Et sitis aequa tenet*<sup>636</sup>.

Cokolwiek by to było, z chwilą gdy coś poznamy i posiadziemy na własność, czujemy, iż nas nie zadowala i bieżymy chciwie za rzeczami przyszłymi i nieznanymi, ile że obecne nas nie sycą; nie dlatego, moim zdaniem, by nie miały nas czym nasycić, jeno iż chwytamy je w sposób jak gdyby chory i niestateczny.

*Nam quum vidit hic, ad victum quae flagitat usus.  
Omnia iam ferme mortalibus esse parata;  
Divitiis homines, et honore, et laude potentes  
Affluere, atque bona natorum excellere fama;  
Nec minus esse domi cuiquam tamen anxia corda,  
Atque animum infestis cogi servire querelis:  
Intellexit ibi vitium vas officere ipsum,  
Omniaque, illius vitio, corrumpier intus.  
Quae collata foris et commoda quaeque venirent*<sup>637</sup>.

Pragnienie nasze jest niezdecydowane i niepewne; nie umie niczego zdzierżyć ani zażywać jak należy. Człowiek mniemając, iż leży to w ułomności rzeczy, które posiada, napawa się i karmi innymi rzeczami, których nie zna i których nie przeniknął: ku nim obraca żądze i nadzieje, te otacza czcią i respektem, jako powiada Cezar: *Communi fit vitio naturae, ut invisit, latitantibus atque incognitis rebus magis confidamus, vehementiusque exterreamur*<sup>638</sup>.

## ROZDZIAŁ LIV. O PRÓŻNYCH SUBTELNOŚCIACH

Istnieją subtelności błahe i próżne, w których ludzie starają się niekiedy znaleźć chlubę: jako owi poeci, którzy składają całe poematy z wierszy zaczynających się na tę samą literę; widzimy zgoła jajka, kule, skrzydła, siekiery, w jakie niegdyś starożytni Grecy kształtowali

<sup>635</sup>jeno (daw.) — tylko. [przypis edytorski]

<sup>636</sup>*Dum (...)* tenet (łac.) — „Póki tego nie mamy, czego pożądamy/ Zda się, że to właśnie najmiłsze nad wszystko./ A gdy los nam to zdarzy, już inną rzecz gonim./ Z takim samym zapalem” (Lucretius, *De rerum natura*, III, 1095; tłum. Edmund Cięglewicz). [przypis tłumacza]

<sup>637</sup>*Nam (...)* venirent (łac.) — „Bo gdy spostrzegł, że wszystko, czego tu potrzeba/ Dla śmiertelnych, natura już przygotowała./ Że ludzie sławą, mieniem, zaszczytem darzeni,/ Wraz otoczeni dziatwą wzorową i zacną./ Pomimo wszystko noszą utrapienia w sercu/ I dusze wolne zmuszą służyć troskom czarnym;/ Zrozumiał to i pojął, że naczynie samo/ Jad wytwarza, co psuje całą wnętrza wartość/ I to zewnętrzne szczęście, ba i przyszłość kazi” (Lucretius, *De rerum natura*, VI, 9; tłum. Edmund Cięglewicz). [przypis tłumacza]

<sup>638</sup>*Communi (...)* exterreamur (łac.) — „Pospólny to błąd nas wszystkich sprawia, że osoby lub rzeczy niewidzialne, tajemniczo kryjące się oraz nieznanne, lepsze w nas budzą nadzieje albo większą obawę” (Iulius Caesar, *De bello civili*, II, 4; tłum. Edmund Cięglewicz). [przypis tłumacza]

porządek i miarę wierszy, zdlużając je albo skracając w ten sposób, iżby przedstawiły taką lub inną figurę. Taką była i wiedza owego, który bawił się obliczaniem, w ile sposobów dałoby się uszeregować głoski alfabetu i znalazł ową niesłychaną cyfrę, przekazaną przez Plutarcha. Podoba mi się sąd pewnego pana, któremu przedstawiono człeka nauczonego rzucać ręką ziarno prosa z taką zręcznością, iż bez ochyby przepędził je zawsze przez oczko od szpilki. Zaczem gdy później sztukmistrz prosił o nagrodzenie tak wybornej umiejętności, tamten nakazał bardzo ucieszenie i słusznie (moim zdaniem), aby dano temu pracownikowi dwie albo trzy ćwierci prosa, a to aby tak znakomita sztuka nie została bez ćwiczenia. Jest to osobliwe świadectwo ułomności naszego sądu, iż pociągają nas rzeczy dla swej rzadkości lub nowości, albo też dla trudności, chociaż nie mieści się w nich żadne dobro ani pożytek.

Niedawno ćwiczyliśmy się u mnie w domu w takiej zabawie, kto potrafi znaleźć więcej rzeczy stykających się swymi ostatecznymi krańcami: jako *Sire*; jest to tytuł, który daje się najwyższej osobie kraju, to jest królowi i także osobom z gminu lub kupcom; nie przystoi zasię nikomu między tymi dwoma. Niewiasty szlachetnego rodu mieni się *Panie*, średnie *Panny*; i znowuż *Panie* owe najpodlejszej rangi. Grać w kości przy stole dozwolone jest jedynie w domu książąt, albo też w lichej szynkowni. Demokryt powiadał, iż równie bogowie jak i zwierzęta mają zmysły bystrzejsze niż ludzie, którzy są na pośrednim szczeblu. Rzymianie nosili takiż sam moderunek w dniu żałoby jako i w dniu wesela. Pewnym jest, iż nadmierny strach jako i nadmierna żarliwość odwagi jednakie powodują zaburzenia żywota i rozwolnienie tegoż. Przydomek Trzęsionki, jakim ochrzczono Sanche, dwunastego króla Nawarry, świadczy, iż męstwo zarówno jak strach powoduje trzęsienie się członków. Ci, którzy nakładali zbroję albo jemu, albo innemu podobnej przyrody<sup>639</sup>, którym skóra tak się trzęsie, próbowali go skrzepić na duchu, umniejszając bliskie niebezpieczeństwo: „Źle mnie znacie — odpowiadał — gdyby moja skóra wiedziała, dokąd ją wnet zawiedzie moje męstwo, zgoła by się rozpadła od drżenia”. Niemoc, która przychodzi nam z oziębienia i wstrętu w uciechach Wenery, nawiedza nas tak samo z zbyt gwałtownej żądzy i z nadmiernej gorącości. Wielkie zimno jak i wielkie gorąco pali i czerwieni: Arystoteles powiada, że ołów topi się i rozplywa od mrozu i ostrości zimy, jako i od gwałtownego gorąca. Pragnienie i przesyta rodzą uczucie bólu w miejscach bliskich siedziby rozkoszy. Głupota i rozum spotykają się w jednakiej rezolucji, z jaką cierpią dopusty ludzkich przypadków. Mędrcy poskramiają i pokonują zło, prostaczkowie go nie znają: ci ostatni są, można powiedzieć, niżej wszelkiej przygody; tamci wyżej. Owe górne duchy, zważywszy i oceniwszy dobrze właściwości losów, zmierzyszy je i osądziwszy wedle słusznej miary, rzucają się na przelaj siłą krzepkiego męstwa; gardzą nimi i depcą je nogami, czując w sobie duszę tęgą i hartowną. Napotkawszy taką duszę, grotty fortuny muszą odskoczyć i stępić się, jakoby natknąwszy się na ciało, w które nie mogą się wdrzeć. Zwyczajna i pośrednia natura ludzka mieszka pomiędzy tymi dwiema ostatecznościami; tacy widzą zło, czują i nie mogą go ścierpieć. Dzieciństwo i zgrzybiałość spotykają się w nieporadności rozumu; skąpstwo i rozrzutność w jednakiej żądzy gromadzenia i nabywania.

Można powiedzieć, z niejakim podobieństwem, że istnieje nieuctwo elementarne, które idzie przed wiedzą; drugie, doktoralne, które idzie po wiedzy; nieuctwo, które wiedza tworzy i sprowadza, tak jak niweczy i uprzęta tamto pierwsze. Z prostych, mniej ciekawych i mniej bystrych umysłów, tworzą się dobrzy chrześcijanie, którzy przez szacunek i posłuszeństwo wierzą po prostu i dzierżą się pod władzą praw. W umysłach średniej mocy i zdatności lęgną się łatwo błędne mniemanie; tacy idą za obłudą pierwszego rozumienia i z niejakim pozorem słuszności wykładają sobie głupotę i prostactwem naszą wytrwałność w trzymaniu się dawnego kształtu, bez osobnego dociekania i nauki. Wielkie umysły, bardziej umocnione i widzące jasno, stanowią inną odmianę prawowiernych. Ci przez długie i skupione zgłębiania czerpią z Pisma światło głębsze i czystsze i pojmują tajemne i boskie sekrety naszych obrządków; dlatego widzimy, iż wielu z nich doszło do tego najwyższego piętra przez tamto drugie. A dochodzą doń z cudowną korzyścią i umocnieniem ducha jako do ostatecznej granicy chrześcijańskiego rozumienia i cieszą się swym zwycięstwem, ujawniając je błogością duszy, zacnymi uczynkami, popra-

Wiedza, Wiara, Mądrość,  
Mędrzec, Filozof, Pozycja  
społeczna

<sup>639</sup> przyroda — tu: przyrodzone właściwości, konstytucja, ukształtowanie, natura. [przypis edytorski]

wą obyczajów i wielką skromnością. Są znowuż i inni: którzy aby się oczyścić ze skazy dawniejszych błędów i upewnić nas co do swego nawrócenia, popadają w ostateczność, przesadę i niesprawiedliwość w kierowaniu naszej sprawy i gwałty swymi ściągają na nią ustawiczne zarzuty. Prości chłopcy są to zazwyczaj dzielni ludzie; także dzielnymi ludźmi są i filozofowie, czyli (jak dziś rozumiemy to miano) natury mocne i jasne, wzbogacone szerokim wykształceniem w użytecznej wiedzy. Mieszkańcy, którzy wzgardzili pierwotnym siedziskiem, to jest nieświadomością, a nie zdołali osiągnąć drugiego (z zadkiem między dwoma zydłami; do takich należą ja i tylu innych), są niebezpieczni, niezdatni i uprzykrzeni; tacy czynią jeno zamęt w świecie. Dlatego co do mnie, cofam się, ile mogę, ku memu pierwszemu i naturalnemu siedzisku, z którego daremnie próbowałem się wydobyć.

Poezja ludowa, płynąca czy to z natury, ma swoje naiwności i gracje, przez które można ją równać z wyborną pięknnością poezji doskonałej w swej sztuce; jako widzi się w wilanelach gaskońskich oraz śpiewkach narodów niemających świadomości żadnej nauki ani nawet pisma: poezja średnia, która jest między tymi dwiema, zostaje w słusznej wzdardzie, bez czci i bez wartości.

Ale zauważyłem w tej grze, iż z chwilą, gdy duch raz sobie znalazł drogę (jak zazwyczaj się dzieje), to, co braliśmy za ćwiczenie nader trudne i rzadkie, zgoła przy bliższym przyjrzeniu nim nie jest; dowcip nasz raz rozgrzany odkrywa nieskończoną mnogość podobnych przykładów. Dodam już tylko ten jeden: że gdyby te *Próby* godne były spotkać się z ludzkim sądem, mogłoby się zdarzyć (tak rozumiem), iż nie spodobałyby się wcale umysłom grubym i pospolitym, ani także owym osobliwym i wybornym; ci nie rozumieliby ich dosyć, tamci rozumieliby nadto: niechajże tedy wiodą skromny żywot w pośrednich regionach.

## ROZDZIAŁ LV. O ZAPACHACH

Powiadają o niektórych, jako o Aleksandrze Wielkim, że ich pot wydawał luby zapach, mocą jakiejś rzadkiej i ekstraordinaryjnej kompleksji: czego Plutarch i inni dociekają przyczyny. Ale pospolita właściwość ciał jest zgoła przeciwna; i najlepiej są obdarzone, jeśli są wolne od zapachu. Słodycz sama najczystszy oddech nie może nic osiągnąć bardziej doskonałego jak tylko, aby był bez żadnego dotkliwego zapachu: jak oddech doskonale zdrowych dzieci. Oto czemu powiada Plaut:

*Mulier tum bene olet, ubi nihil olet*<sup>640</sup>;

„najwyborniejszy zapach kobiety, to gdy się nic nie czuje”. Toż owe lube sztuczne zapachy słusznie można mieć za podejrzone i sądzić, iż posługujący się nimi używają ich po to, aby pokryć jakąś przyrodzoną ułomność w tym względzie. Stąd uszczypek starożytnego poety: „cuchnie ten, kto pięknie wonieje”.

*Rides nos, Coracine, nil olentes:  
Malo, quam bene olere, nil olere*<sup>641</sup>.

I indziej,

*Postume, non bene olet, qui bene semper olet*<sup>642</sup>:

Ja wszelako bardzo kocham się w miłych zapachach, a nienawidzę nad miarę szpetnych, które czuję z bardziej daleka niż kto inny.

<sup>640</sup>*Mulier (...) olet* (łac.) — „Dziewka pachnie najlepiej, gdy niczym nie pachnie” (Plautus, *Mostellaria*, I, 3, 116; tłum. Edmund Cieglewicz). [przypis tłumacza]

<sup>641</sup>*Rides (...) olere* (łac.) — „Nie pachniesz niczym», przyganiaasz mi z dumą:/ Bo lepiej niczym, niż pachnąć perfumą” (Martialis, *Epigrammata*, VI, 55, 4; tłum. Edmund Cieglewicz). [przypis tłumacza]

<sup>642</sup>*Postume (...) olet* (łac.) — „Kto się rad kąpie w perfumie,/ Źle ten pachnie, mój Postumie” (Martialis, *Epigrammata*, II, 12, 4; tłum. Edmund Cieglewicz). [przypis tłumacza]

*Namque sagacius unus odoror.  
Polypus, an gravis hirsutis cubet hircus in alis,  
Quam canis acer, ubi lateat sus*<sup>643</sup>.

Najbardziej proste i naturalne zapachy zdają mi się najprzyjemniejsze. Wybredność w tej mierze szczególnie właściwa jest damom: w najgrubszym barbarzyństwie niewiasty scytyjskie omywszy się, pudrują i pokrywają całe ciało i twarz pachnącym korzeniem rodzącym się w tamtych stronach; gdy zasię mają się zbliżyć ku mężczyznom, zdejmują ową powłokę i ukazują się im wraz gładkie i pachnące.

Osobliwe jest, jak każdy zapach, jakiego bądź rodzaju, łąco mnie się czepia i jak skóra moja skłonna jest nimi nasiąkać. Ten, kto się skarży na przyrodę, iż poskąpiła człowiekowi narzędzia, aby niosło zapachy do nosa, w błędzie jest; niosą się tam bowiem same przez się; co się mnie tyczy w szczególności, zarost, który mam obfity, jeszcze mnie w tym wspomaga. Skoro zbliżę doń chustkę albo rękawiczki, zapach będzie się trzymał cały dzień: zdradzi zgoła miejsce, skąd przybywam. Wnikliwe całunki młodości, soczyste, łakome i lipkie, czepiały się go niegdyś i trzymały się jeszcze w kilka godzin później. Mimo to, mało jestem podległy pospolitym chorobom, które przenoszą się od ludzkiego zbliżenia i udzielają powietrzem. Zdołałem ich uniknąć dotąd, mimo iż za mej pamięci grasowały często i bardzo rozmaite, w miastach i obozach. Czytamy o Sokratesie, iż nie opuściwszy nigdy Aten podczas licznych nawrotów zarazy nawiedzającej tylokrotnie miasto, sam nigdy nie popadł w chorobę.

Jestem zdania, iż lekarze mogliby z zapachów wyciągnąć więcej pożytków niż dotąd czynią. Nieraz zauważyłem wpływ, jaki mają na mnie odory i jak rozmaicie, wedle swej istoty, działają na usposobienie: zgodnie z tym, co powiadają, iż użytek kadzidła i pachnidła w kościołach, tak dawny i powszechny u wszystkich wiar i narodów, zmierza ku temu, aby ucieszyć, obudzić i oczyścić zmysły i uczynić nas sposobniejszymi dla kontemplacji.

Chciałbym dla zbadania tego przedmiotu przypatrzeć się bardziej z bliska robocie owych kucharzy, którzy umieją kojarzyć obce zapachy ze smakiem potraw; zauważono to osobliwie w kuchni króla Tunisu, gdy za naszej pamięci wylądował w Neapolu dla spotkania się z cesarzem Karolem. Nadziewano mu potrawy pachnącymi korzeniami tak bogato, iż jeden paw i dwa bażanty zaprawione na ich sposób wypadły wedle rachunku na sto dukatów; i kiedy je ćwiertowano, nie tylko sala jadalna, ale wszystkie komnaty i sąsiednie ulice pełne były bardzo lubego zapachu, który nie tak rychło się rozprasał.

Główną mą troską przy wyborze mieszkania jest unikać ciężkiego i cuchnącego powietrza. Dwa ulubione mi miasta, Wenecja i Paryż, tracą w mych oczach i sercu wskutek owego przykrego zapachu, jaki mają: ta od swoich bagien, ów od błota.

## ROZDZIAŁ LVI. O MODŁACH

Rzucam tu myśli bezkształtne i niepewne siebie jak ci, którzy ogłaszają wątpliwe kwestie do roztrząsania w szkołach; nie aby stanowić prawdę, ale aby jej szukać; toż poddaję je sądowi tych, którym przystoi sterować nie tylko mymi uczynkami i pismami, ale także i myślą. Jednakże będzie mi sposobne i użyteczne potępienie, co i przytwierdzenie; ile że miałbym sam siebie w ohydzie, gdyby przez nieświadomość lub nierozwagę, zakradło się do tej gawędy coś, co by było przeciwne świętym rezolucjom i przepisom katolickiego, apostołskiego i rzymskiego Kościoła, w którym się zrodziłem i w którym chcę umierać. Dlatego zdając się ze wszystkim na powagę jego cenzury (najwyższej dla mnie i jedynej), ważę się tu tak śmiało uradzać o wszelkiej materii, jak oto czynię.

Nie wiem, czy się nie mylę; ale skoro za osobliwą łaską dobroci bożej posiadamy modlitwę przekazaną nam i podyktowaną słowo po słowie przez usta samego Boga, sądziłem zawsze, iż powinniśmy z niej czynić powszechniejszy niż czynimy użytek. Gdyby zechciano mnie w tym słuchać, przy siadaniu i wstawaniu od stołu, udając się na spoczynek i wstając z łoża rano, i przy wszystkich szczególnych czynnościach, do których jest obyczaj dołączać modlitwy, pragnąłbym, aby chrześcijanie posługiwali się Ojczenaszem;

Modlitwa

<sup>643</sup>*Namque (...) sus* (łac.) — „Nos mój woń każda najpierwej przenika:/ Czy obrosłego kozli pot ramięczka./ Czy w łonie samym sromliwa bołaczka./ Zwęszę wpierw niżli wyżeł na barłogu dzika” (Horatius, *Epodes*, XII, 4; tłum. Edmund Cieglewicz). [przypis tłumacza]

jeżeli nie wyłącznie, to przynajmniej zawsze. Kościół może rozszerzać i urozmaicać modlitwy wedle potrzeb naszego oświecenia; wiem dobrze, że jest to zawsze ta sama rzecz i ta sama substancja: ale powinno się tej jednej przyznać ten przywilej, aby lud miał ją ustawicznie na ustach; to pewna bowiem, iż wyraża ona wszystko, co trzeba i bardzo jest sposobna we wszelkiej okazji. Jest to jedyna modlitwa, którą posługuję się wszędzie i nieodmiennie ją powtarzam; z czego pochodzi, iż żadnej innej nie mam równie dobrze w pamięci.

Zastanawiałem się świeżo, skąd nam przychodzi ten błąd, by się uciekać do Boga we wszystkich zamiarach i przedsięwzięciach i przywoływać go we wszelkiej potrzebie i w każdym miejscu, gdzie nasza niemoc żąda wspomnienia: bez względu na to, czy intencja jest sprawiedliwa, czy nie; i skąd nam się bierze śmiałość wzywać jego imienia i mocy w jakiej bądź okazji i uczynku, chociażby był najdrożniejszy. Prawda, iż on naszą jedyną ochroną i wszystko może ku naszej pomocy: ale mimo iż raczy nas zaszczycać słodkim powinowactwem ojcostwa, jest wszelako równie sprawiedliwy, jak dobry i potężny. Owóż widzimy, iż posługuje się o wiele więcej swą sprawiedliwością niż wszechmocą i obdarza nas wedle jej wyrozumienia, a nie wedle naszych żądań.

Platon, w swoich *Prawach*, rozróżnia trzy odmiany niegodziwej wiary w bogów:

„Iż ich nie ma; — Iż nie mieszą się w nasze sprawy; — Iż nie odmawiają niczego naszym prośbom, ofiarom i ślubom”.

Pierwszy błąd, wedle jego mniemania, nigdy nie trwa niewzruszenie w człowieku, od dzieciństwa aż do starości; dwa następne mogą się zacieć w swym trwaniu. Sprawiedliwość i potęga boża są nierozdzielne: próżno wzywamy jego mocy w niegodziwej sprawie. Trzeba mieć duszę czystą (przynajmniej w samej chwili modlitwy) i wolną od zdrożnych namiętności; inaczej sami mu podajemy różgi, by nas nimi pokarał. Miał złagodzić nasz błąd, podwajamy go, przedstawiając temu, którego mamy prosić o przebaczenie, wewnątrz ducha pełne nieobyczajności i nienawiści. Oto czemu nie jestem skłonny chwalić ludzi modlących się do Boga często i jakby z nałogu, jeśli uczynki sąsiadujące z modlitwą nie świadczą o skrusze i poprawie,

*Si, nocturnus adulter,  
Tempora santónico velas adoperta cucullo<sup>644</sup>.*

I obyczaj człowieka, który łączy nabożność z haniebnym życiem, zda mi się poniekąd bardziej naganny niż sposób życia człowieka zgodnego z samym sobą i we wszystkim rozwiązłego: dlatego odmawia nasz Kościół swego obcowania i przystępu ludziom tkwiącym z nałogu w jakowejś grubszej nieprawości. Modlimy się ze zwyczaju i z nawyku albo, lepiej mówiąc, odczytujemy lub klepiemy pacierze; ściśle wzięwszy, jest to czysta komedia. Mierzi mnie patrzeć na kogoś, kto czyni trzy znaki krzyża przy *Benedicite*, tyleż przy *Gratias* (i tym więcej mnie mierzi, ile że to jest znak, który mam we czci i nieustannym użyciu, nawet kiedy mi się zdarzy ziewnąć); a wraz w tym samym czasie wszystkie inne godziny poświęca nienawiści, chciwości, gwałtowi. Swoja godzina grzechom, swoja Bogu, jakoby kształtem układu i porozumienia! Cud to jest patrzeć, jak mogą iść równym krokiem tak różnorodne uczynki, tak iż się nie czuje żadnej przerwy ani wahnienia, nawet na granicy i przejściu od jednego do drugiego. Jakież to osobliwe sumienie może zostawać w spokoju, mieszcząc w tym samym legowisku w zgodnej i statecznej kompanii sędziego i zbrodniarza?

Człowiek, któremu porubstwo nieustannie przemieszkuje w głowie i który wie, iż ono bardzo jest obmierzłe wzrokowi bożemu, cóż powiada Bogu, kiedy mówi o tym? Kaja się, ale wnet popada w nie znowuż. Gdyby istota i obecność sprawiedliwości bożej poruszyły go, jak twierdzi, i skruszyły jego duszę, chociażby nawet pokuta była krótka, sama obawa przywołałaby k'temu myśl jego tak często, iż niezwłocznie ujrzałby się panem przywar, które w nim mieszkają i nad nim się panoszą. Ba cóż! a ci, co życie całe budują na owocu i korzyściach z grzechu, który wiedzą być śmiertelnym? Ileż mamy zatrudnień i rzemiosł uznanych, których istota sama jest niegodziwa? A ten, który otwierając mi serce na oścież, wyznał, iż przez całe życie głosił i praktykował religię przekłętą

<sup>644</sup>Si (...) cucullo (łac.) — „A gdy idzie na nocną schadzke z cudzą żoną./ Przywdziewa płaszcz zakonny, twarz kryje zasloną” (Iuvenalis, *Satirae* VIII, 144; tłum. Edmund Cięglewicz). [przypis tłumacza]

Pobożność, Modlitwa,  
Czyn, Religia, Konflikt,  
Pozory, Obyczaje

wedle jego mniemania i sprzeczną tej, którą miał w duszy, dlatego jeno, aby nie stracić stanowiska i szarż wysokich! Jakże on mógł udźwignąć w sercu podobną świadomość? Jakim językiem rozmawiają się tacy ze sprawiedliwością bożą? Ponieważ skruca ich polegały na widocznym i jawnym zadośćuczynieniu, tracą tedy i wobec Boga, i wobec nas możliwość powołania się na nią; czyżby byli tak zuchwali, aby prosić o przebaczenie bez zadośćuczynienia i skruchy? Mniemam, iż u tamtych pierwszych rzecz się ma tak samo jak u tych; jeno że nie tak łatwo jest dowieść ich zatwardziałości. Ta tak nagła, tak gwałtowna sprzeczność i odmienność usposobienia ma dla mnie coś niesamowitego: jakoby długa, niespokojna agonia!

Jakże szalone zdało mi się urojenie tych wszystkich, co to w ostatnich czasach każdemu, w którym błyszcząca niejaka jasność ducha, a który wyznawał religię katolicką, mieli zwyczaj zarzucać obłudę! Utrzymywali zgoła (chcąc mu tym uczynić zaszczyt), iż co bądź mówilby na pozór, nie może być inaczej, jeno wewnątrz musi wyznawać wiarę zreformowaną wedle ich modły! Żalosa to choroba, tak mocno mniemać o swym rozumie, aby wmówić w siebie, że nikt nie może wierzyć w coś przeciwnego! Jeszcze żałośniejsze mniemać o tak wysokim umyśle, iż wyżej ceni liche korzyści doczesnej fortuny ponad nadzieje i groźby wiekuistego żywota! Mogą mi wierzyć: gdyby cokolwiek mogło mnie uwieść za młodu, to znaczną część miałaby w tym ambicja azardu i trudności połączone z tym świeżym wówczas przedsięwzięciem.

Nie bez wielkiej racji się to dzieje, mym zdaniem, iż Kościół zabrania powszechnego, lekkiego i niewczesnego użytku świętych i boskich pieśni, które Duch Święty podyktował był Dawidowi. Nie trzeba mieszać Boga do naszych uczynków, chyba jeno z rewerencją i uwagą pełną czci a respektu: głos ten zbyt jest boski, aby służył jeno na ćwiczenie płuc i zadowolenie uszu. Z sumienia winien on wychodzić, nie z języka. Nie ma racji dozwalać, aby lada kramarz pośród swych błahych i poziomych myśli zatrudniał się tymi pieśniami i czynił z nich sobie zabawę; ani też, wierę, nie godzi się patrzeć, by ta święta księga wysokich tajemnic naszej wiary walała się po izbach i kuchniach; niegdyś były to misteria, obecnie są igry i figielki. Nie mimochodem i lada jako należy się imać tak dostojnego i czcigodnego studium; winna to być czynność rozmyślna i stateczna, do której godzi się zawsze przyczynić ową piękną przedmowę naszych officiów, *Sursum corda*, i tak się do niej przykladać, aby już sama postawa ciała świadczyła o szczególnym szacunku i uwadze. Nie jest to studium dla całego świata; to nauka dla osób, które się jej poświęciły, które Bóg k'temu powołał. Żli, nienauczeni, czerpią w niej jeno większą niegodziwość. To nie jest powiastka ku zabawieniu uszu; to święta opowieść ku czci, postrachowi, a ubóstwieniu. Ucieszni ludzie, którzy mniemają, iż uczynili ją sposobną dla pospółstwa przez to, iż przełożyli ją na język pospolity! Czyż tylko od słów zawisło, aby pojęli wszystko, co stoi napisane w księgach? Mamż powiedzieć więcej? aby je zbliżyć o tę trochę, odsunęli je jeszcze: czysta i polegająca we wszystkim na drugich nieświadomość była o wiele bardziej zbawienna i światła, niż ta słowna i czcza wiedza, karmicielka pychy i zuchwalstwa.

Mniemam również, iż owa łatwość, z jaką każdemu dane jest rozszerzać w tyłu narzeczech tak ważne i wysokie słowo, ma w sobie wiele więcej niebezpieczeństwa niż pożytku. Żydzi, mahometanie i niemal wszyscy inni, zatrzymali i we czci przechowują język, w którym pierwotnie poczęto ich misteria: wzbronione jest w nich wszelkie skażenie i odmiana; wierę, nie bez racji. Czy my wiemy, żali u Basków, u Bretonów są znawcy dość biegli, aby osądzić te przekłady sporządzone w ich języku? Dla powszechnego Kościoła nie ma trudniejszej i ważniejszej sprawy do rozstrzygnięcia nad tę oto. Gdy się mówi lub każe, wykład jest luźny, swobodny, zmienny i tyczy tylko ułomków; nie jest to zatem to samo.

Jeden z naszych historyków greckich słusznie wini wiek swój za to, iż tajemnice religii chrześcijańskiej krążą z rąk do rąk po rynkach publicznych, zgoła nie wyjmując dłoni najlichszych rzemieślników: każdy umie je roztrząsać i wykladać wedle swego rozumu. Wielką powinno to nam być hańbą, nam, którzy za łaską Boga kosztujemy czystych tajemnic wiary, iż dajemy się im poniewierać w ustach osób nieświadomych i leda jakich, zważywszy iż Sokratesowi, Platonowi i innym z najmędrzych poganie wzbranieli rozprawać i radzić o rzeczach powierzonych kapłanom w Delfach! Powiada także ów historyk, iż fakcje książąt uzbrojone są w przedmiocie teologii nie gorliwością, ale furią; gorliwość

Religia, Słowo

Religia, Słowo

taka, o ile pochodzi z boskiego rozumu i sprawiedliwości, prowadzi się w statku i umiarkowaniu; zmienia się natomiast w nienawiść i zawiść i miast pszenicy i wina wydaje jeno chwast i pokrzywy, skoro powoduje się namiętnością ludzką. I słusznie też powiadał ów inszy, dając radę cesarzowi Teodozjuszowi, iż dysputy nie tyle powściągają schizmy kościelne, ile je rozbudzają i wręcz podsycają herezje; dlatego trzeba unikać wszelakich dialektycznych sporów i wywodów i zdać się na przepisy i formuły wiary ustanowione przez dawniejszych. Cesarz Andronik, zastawszy w pałacu dwóch znamienitych ludzi w sprzeczce i dyspucie z Lapodiuszem, tyczącej ważnego punktu wiary, zgañił ich tak dalece, iż obiecał wręcz cisnąć ich do rzeki, jeśli nie przestaną. Dzieci i niewiasty przewożą dziś w sprawach kościelnych nad sędziwymi i doświadczonymi mężami: one, którym pierwsze z praw Platona broni pytać się nawet o racje społecznych porządków, będących niejako wykładem przykazań boskich. Platon, pozwalając starszym uradzać o tym między sobą i ze zwierzchnością, dodaje: „Byłe się to nie działo w obecności młokosów i niepowołanych”.

Pewien biskup zostawił pismo o tym, iż na drugim końcu świata jest wyspa zwana przez starożytnych Dioskorydą, bogata we wszelakie rodzaje drzew, owoców i w bardzo zdrowy klimat; na której wyspie lud jest chrześcijański, mający kościoły i ołtarze zdobne jedynie krzyżami bez innych obrazów, pilnie obserwujący<sup>645</sup> posty i święta, ścisły w płacaniu dziesięcin, i tak przestrzegający czystości, iż żaden nie może w życiu poznać więcej niż jedną niewiastę. Lud ten tak zadowolony jest ze swego losu, iż będąc na pełnym morzu, nie zna użytku okrętów; i tak prostoduszny, iż z religii, której najtroskliwiej przestrzega, nie pojmuje ani słowa; rzecz nie do wiary dla kogoś, kto by nie wiedział, iż poganie, tak żarliwi w pobożności, nie znali ze swoich bogów nic więcej, jak tylko imię i posąg. Dawny początek *Menalippy*, tragedii Eurypidesa, tak brzmiał:

O Jowiszu! bo nie jest mi znana  
Twa istota, jeno same miano.

Słyszałem za moich czasów skargi przeciw niektórym pismom, iż są jedynie ludzkie i filozoficzne, bez udziału teologii. Nie byłby wszelako bez niejakej racji ten, kto by rzekł przeciwnie: nauka boska przystojniej dźwży się na osobności, jako królowa i władczyni; powinna być wszędzie główną, nie zastępczą i pomocniczą; snadniej w potrzebie byłoby szukać przykładów w gramatyce, retoryce, logice niż w tak świętej materii; toż samo treści dla teatrów, igrów<sup>646</sup> i publicznych widowisk. Z większą czcią i uszanowaniem rozważa się boskie racje odosobnione i w ich właściwym stylu niż skojarzone ze świeckimi rozprawami. Częściej widujemy ten błąd, iż teologowie piszą zbyt świecko niż ów, że humaniści piszą zbyt mało teologalnie. Filozofia, powiada św. Chryzostom, z dawna wygnana jest ze świętej szkoły jako dziewczka służebna i uznana za niegodną, aby inaczej niż stojąc w progu, miała się przyglądać obrzędowi świętych skarbów niebiańskiej nauki. Świecka mowa ma swoje własne, pośledniejsze formy i nie godzi się jej posługiwać godnością, majestatem, dostojnością mowy boskiej. Co do mnie, dozwalam jej wspomagać się *verbis indisciplinatis*<sup>647</sup>, jak Fortuna, Los, Przypadek, Dola i Niedola, Bogowie i innymi podobnymi, wedle mody. Podaję wymysły ludzkie i swoje własne, ot, jeno jako ludzkie wymysły i doraźne roztrząsania; nie jako zdania niewzruszone, określone nakazem niebios, niedostępne wątpieniu i odmianie; jako przedmiot mniemań, a nie przedmiot wiary; jako to, co sobie roję wedle siebie, a nie, w co wierzę wedle Boga; sposobem świeckim, nie kościelnym, wszelako zawsze płynącym z sumienia; tak jak chłopcy przedkładają swoje pensa<sup>648</sup>: nie, aby uczyć, ale aby szukać nauki. A i tak, czy nie słusznie można by powiedzieć, iż skoro zakaz rozprawiania pismem, chyba jeno z wielką ostrożnością, o rzeczach wiary (zakaz tyczący wszystkich, prócz tych, których jest ona profesją) ze wszech miar zda się pożyteczny i sprawiedliwy, tedy i mnie samemu raczej przystałoby może zmilczeć o tym.

<sup>645</sup> *obserwować* (z łac.; daw.) — zachowywać; przestrzegać. [przypis edytorski]

<sup>646</sup> *igry* — zabawy, psoty. [przypis edytorski]

<sup>647</sup> *verbis indisciplinatis* (łac.) — słowami nieuświęconymi. [przypis tłumacza]

<sup>648</sup> *pensum* (z łac.) — praca domowa; zadanie wyznaczone do wykonania. [przypis edytorski]

Powiadano mi, iż nawet ci, którzy odszczepili się od nas, bronią wszelako między sobą używać imienia Boga w pospolitej rozmowie; nie chcą, by się nim posługiwano jakoby zaklęciem albo wykrzyknikiem, ani dla świadectwa, ani dla porównania: w czym znajduję, iż mają rację; w jaki bądź sposób przyzywamy Boga ku naszemu obcowaniu i towarzystwu, winno się to dziać zawsze poważnie i religijnie.

Jest (zdaje mi się) w Ksenofonie rozprawa, w której dowodzi, iż powinniśmy rzadziej modlić się do Boga, ile że niepodobna jest, abyśmy mogli tak często wprawić duszę w ów podniosły, skupiony i nabożny nastrój, jaki przynależy tej czynności: inaczej modły nie tylko są próżne i bezpożyteczne, ale wręcz żelżywe. „Odpuść nam — powiadamy — jako i my odpuszczamy naszym winowajcom”: cóż powiadamy przez to, jeśli nie, iż ofiarujemy Mu duszę wolną od zemsty i obrazy? Wszelako niemal równocześnie wzywamy Boga i jego pomocy do współnictwa w naszych grzechach i zapraszamy go do nieprawości:

*Quae, nisi seductis, nequeas committere divis*<sup>649</sup>:

Skąpiec prosi go o zachowanie swoich próżnych i zbytecznych skarbów; pyszny o pomoc w zwycięstwach i szalonych namiętnościach; złodziej przyzywa Boga ku szczęśliwemu pokonaniu azardów i trudności stojących na wspak jego złośliwym zamysłom albo też dziękuje, iż udało mu się łatwo utrupić przechodnia. Pod progiem domu, w który mamy się włamać lub wysadzić go prochem, odprawiamy swoje modły z intencją i nadzieją pełnymi okrucieństwa, rozpusty i chciwości.

*Hoc ipsum, quo tu Iovis aurem impellere tentas.  
Die agendum Staio: Proh Iuppiter! o bone, clamet,  
Iuppiter! At sese non clamet Iuppiter ipse*<sup>650</sup>?

Małgorzata, królowa Nawarry, opowiada o młodym księżęciu (mimo iż go nie nazywa, łączno go poznać po jego wielkości), iż udając się na schadzkę i mając zamiar przespać się z żoną pewnego paryskiego adwokata, gdy droga wiodła go pod kościół, nigdy nie minął świętego miejsca (czy idąc, czy wracając), aby nie odprawił swoich próśb a modłów. Możecie zgadnąć ku czemu, będąc pełen owej nadobnej myśli, przyzywał łaskę bożą! Mimo to przytacza to jako świadectwo osobliwej nabożności. Nie jest to zresztą jedyny dowód, który by można przyczynić, iż kobiety nie są zgoła zdadne do traktowania materii teologicznych.

Prawdziwa modlitwa i religijne jednanie człowieka z Bogiem nie może się począć w duszy nieczystej i podpadłej doraźnie panowaniu Szatana. Ten, który wzywa Boga ku pomocy, gdy jest pod władzą grzechu, czyni tak, jakby rzezimieszek wzywał trybunał ku swojej pomocy albo jakby ktoś wzywał imię Boga na świadectwo kłamstwa.

*Tacito mala vota susurro  
Concipimus*<sup>651</sup>.

Niewielu jest ludzi, którzy by się ważyli dobyć na jaw tajemne prośby, jakie zanoszą do Boga:

*Haud cuivis promplum est, murmurque humilesque susurros  
Tollere de templis, et aperto vivere voto*<sup>652</sup>:

<sup>649</sup> *Quae (...) divis* (łac.) — Czego byś nie mógł spełnić, chyba gdybyś bogów/ Wręcz unicestwił (Aulus Persius Flaccus, *Satirae*, II, 4; tłum. Edmund Cięglewicz). [przypis tłumacza]

<sup>650</sup> *Hoc (...) ipse* (łac.) — „To, coś chciał od Jowisza zausznie wybrać./ Mów, niech ci zrobi Stajus, krzyknie: «Chroń mię, Boże!»/ Ależ bo Bóg nie może krzyzczeć: «Chroń mię, Boże!» (Aulus Persius Flaccus, *Satirae*, II, 21; tłum. Edmund Cięglewicz). [przypis tłumacza]

<sup>651</sup> *Tacito (...) concipimus* (łac.) — „Chyłkiem, półgębkiem tylko szeptamy złe śluby” (Lucanus, *Pharsalia*, V, 104; tłum. Edmund Cięglewicz). [przypis tłumacza]

<sup>652</sup> *Haud (...) voto* (łac.) — „Niejeden za nic w świecie nie powtórzy ślubów/ I modlitw swych publicznie: śmierć by wołał raczej” (Aulus Persius Flaccus, *Satirae*, II, 6; tłum. Edmund Cięglewicz). [przypis tłumacza]



Dłatego pitagorejczycy żądali, aby były publiczne i słyszane przez wszystkich; a to iżby nikt nie prosił o rzecz nieprzystojną i niesprawiedliwą, jak ów czynił:

*Clare quum dixit, Apollo!*  
*Labra movet, metuens audiri: «Pulchra Laverna,*  
*Da mihi fallere, da iustum sanctumque videri;*  
*Noctem peccatis, et fraudibus obiice nubem<sup>653</sup>».*

Bogowie skarali ciężko nieprzystojne modły Edypa, dopuszczając ich spełnienia: prosił, by dzieci jego rozstrzygnęły między sobą orężem dziedzictwo państwa; i był tak nie-szczęśliwy, iż wzięto go za słowo. Nie trzeba prosić, aby wszystkie rzeczy szły wedle naszej woli, ale aby wola szła wedle rozsądku.

Zdaje się w istocie, że zmieniliśmy modlitwę jak gdyby w jakąś gwara, kształtem tych, którzy używają świętych i boskich słów do czarnoksięstw i sztuk magicznych. Wydaje się nam, iż właśnie od doboru słów, ich dźwięku lub porządku, albo od postawy przez nas przybranej, zależy ich skutek. Mając duszę pełną pożądlivości, niewzruszoną żalem ani żadną skruchą w obliczu Boga, przedkładamy mu słowa, jakie pamięć przywoździ nam na usta i spodziewamy się zyskać w ten sposób odpuszczenie grzechów. Nie ma nic tak wdzięcznego, łaskawego i słodkiego jak zakon boży: wzywa nas ku sobie, chociaż tak winnych i omierzłych w grzechu; wyciąga do nas ramiona, przyjmuje nas na swe łono, tak szpetnych, zapaskudzonych i cuchnących, jak oto jesteśmy i jakimi mamy być na przyszłość; wszelako w zamian za to trzeba spoglądać nań dobrym okiem; trzeba przyjmować to przebaczenie z wdzięcznym sercem; i bodaj na tę chwilę, w której zwracamy się doń, mieć duszę zmierzoną swymi błędami i zawziętą przeciw chuciom, które pchnęły nas do obrażenia tego zakonu. Ani bogowie, ani zacni ludzie, powiada Platon, nie przyjmą podarku od niegodziwca.

*Immunis aram si tetigit manus,*  
*Non sumptuosa blandior hostia,*  
*Mollivit aversos Penates*  
*Farre pio, et saliente mica<sup>654</sup>.*

## ROZDZIAŁ LVII. O WIEKU

Nie mogę się w tym rozeznąć, w jaki sposób obliczamy trwanie naszego życia. Widzę, iż mędracy skracają je bardzo znacznie w porównaniu do powszechnego mniemania. „Jak to — powiedział Kato młodszy chcącym mu przeszkodzić w zbawieniu się żywota — albo znajduję się w wieku, w którym można by mi przyganić, iż za wcześnie opuszczam życie?” Owo, miał nie więcej niż czterdzieści i osiem lat. Uważał ten wiek za bardzo dojrzały i posunięty, bacząc, jak niewielu ludzi go osiąga. A ci, którzy podtrzymują się w mniemaniu, iż jakaś granica, nazwana przez nich naturalną, obiecuje im kilka lat ponadto, mieliby może słuszność, gdyby jakowys osobny przywilej wyzwolił ich z tak wielkiej ilości przygód, którym każdy z nas zwyczajnym trybem wydany jest na pastwę i które mogą snadnie przeciąć ów bieg lat przez nich spodziewany. Cóż to za szaleństwo spodziewać się śmierci z upadku spowodowanego ostateczną starością i zakładać go jako kres naszego trwania? Zważywszy, iż jest to rodzaj śmierci najrzadszy ze wszystkich i najmniej praktykowany. Nazywamy ten tylko naturalnym; jak gdyby było przeciwne naturze człowieka złamać kark wskutek upadku, utonąć w rozbiciu, ulec jakiejś zarazie albo zapaleniu; i jak gdyby codzienny tryb życia nie wystawiał nas na wszystkie te niebezpieczeństwa! Nie ludźmy się pięknymi słówkami: powinno się raczej to nazywać naturalnym, co jest powszechne, ogólne i wspólne.

<sup>653</sup>*Clare (...) nubem* (łac.) — „Naprzód głosem donośnym wołał: «Apollinie!»/ By go zaś nikt nie słyszał, wargi zwarł i szeptał:/ «Lawerno, cudna pani złodziei, daj zdolność/ Oszustwa, daj, bym zdał się niewinnym i świętym./ Zakryj nocą me winy, mgłą otul przykrady»” (Horatius, *Epistulae*, I, 16, 59; tłum. Edmund Cięglewicz). [przypis tłumacza]

<sup>654</sup>*Immunis (...) mica* (łac.) — „Kto czystą ręką dotknie ołtarzy,/ Choć nie da bóstwu żertwy bogatej, Gdy świętą mąkę i sól zapraży/ Snadnie ubłaga gniewne penaty” (Horatius, *Odae*, III, 23, 17; tłum. Edmund Cięglewicz). [przypis tłumacza]

Umrzeć ze starości to śmierć rzadka, osobliwa i niezwykła, tym samym o wiele mniej naturalna od innych; to ostatni, ostateczny rodzaj śmierci: im bardziej od nas oddalony, tym mniej można się go spodziewać. Jest to granica, poza którą nie da nam przejść i którą zakreśliło nam prawo natury: ale jest to rzadki w tym prawie przywilej, iżby nam pozwoliło trwać aż tak długo; to wyjątek, którego przez osobliwą łaskę użyć może na przeciąg dwóch albo trzech wieków, usuwając mu spod nóg niebezpieczeństwa i przypadki rzucone w poprzek tej długiej drogi. Dlatego, moim zdaniem, należy rozumieć, iż wiek, do któregośmy doszli, jest to wiek osiągnięty przez niewielu ludzi. Skoro zwyczajnym trybem ludzie nie dochodzą ani tak daleko, znak to, iż wyprzedziliśmy ich niepomierne: a skoro przekroczyliśmy zwyczajne granice będące prawdziwą miarą wieku, nie powinniśmy się spodziewać, abyśmy zaszli jeszcze dalej. Ominąwszy tyle okazji postradania życia, na których ludzie zwykli się załamywać, winniśmy uznać, iż tak niezwykła pomyślność nie może nam towarzyszyć zbyt długo.

Nawet i prawa nasze pielęgnują to błędne i fałszywe pojęcie; nie pozwalają, aby człowiek wprzód był zdolny władać mieniem, aż dojdzie dwudziestu i pięciu lat: toć ledwie zdoła tak długo zachować władanie życiem! August ujął pięć lat z dawnych rzymskich statutów i oświadczył, iż aby móc piastować urząd sędziowski, starczy ukończyć trzydzieści lat. Tuliusz zwolnił rycerzy, którzy przekroczyli czterdziesty i siódmy rok od trudów wojennych; August przesunął to na czterdziesty piąty. Odsyłać ludzi na spoczynek przed pięćdziesiątym piątym lub sześćdziesiątym rokiem nie wydaje mi się bardzo roztropne. Byłbym za rozciągnięciem naszych zatrudnień i funkcji tak długo, jak można, a to dla większej korzyści publicznej; ale widzę błąd z innej strony, a to, iż nie zatrudniają nas dość wcześniej. Ten, który stał się najwyższym i powszechnym sędzią świata w dziewiętnastym roku, żąda skończonych lat trzydziestu, by móc sprawować sądy w jakimś zapadłym miasteczku!

Co do mnie, uważam, iż dusza nasza osiąga w dwudziestym roku pełnię swego rozwoju i zapowiada wszystko, czym będzie. Nigdy dusza, która nie dała w tym wieku bardzo widocznego zakładu swej siły, nie dała później jej dowodów. W tym terminie, albo też nigdy, wydają naturalne właściwości i cnoty wszystko, co mają krzepkiego i pięknego:

Ciernie, co nie kłują z wiosną,  
Nie kłują też, gdy podrosną;

powiadają w Delfinacie. Ze wszystkich wiadomych mi pięknych uczynków ludzkich w jakim bądź zakresie, za dawnych i naszych czasów, przeważną<sup>655</sup> ilość dokonano ponoć raczej przed upływem trzydziestu lat niż później: ba, często nawet w życiu tych samych ludzi. Czyż nie mogę stwierdzić tego z całą pewnością o czynach Kanibala i Scypiona, jego wielkiego przeciwnika? Dobrą połowę życia przeżyli w aueroli chwały nabytej w młodości: wielcy w porównaniu do wszystkich innych, ale zgoła nie w porównaniu do siebie samych. Co do mnie, uważam za pewne, iż od tego wieku i umysł mój, i ciało raczej podupadły niż się wzmogły; raczej cofnęły się, niż posunęły naprzód. Ci, którzy dobrze zużywają czas, wiedzę i doświadczenie, porastają może w to wszystko wraz z życiem; ale żywość, sprawność, wytrwałość i inne własności o wiele więcej nasze, bardziej ważne i istotne, więdną i omdlewają.

*Ubi iam validis quassatum est viribus aevi  
Corpus, et obtusis ceciderunt viribus artus,  
Claudicat ingenium, delirat linguaque mensque*<sup>656</sup>.

Niekiedy bywa, iż ciało pierwsze ulega starości, niekiedy znowuż dusza. Widziałem dość takich, których mózgowica osłabła wcześniej niż żołądek i nogi; które zło przez to, iż mało jest dotkliwe cierpiącemu na nie i nie tak jasno się objawia, tym bardziej jest niebezpieczne. Dlatego mam za złe prawom nie to, iż nas za długo zostawiają przy robocie,

<sup>655</sup>przeważny — dziś: przeważający; stanowiący większość. [przypis edytorski]

<sup>656</sup>*Ubi (...) mensque* (łac.) — „Kiedy przemoc wszechwładnej starości poderwie/ Nasze ciało i mięśnie zwioteją bezsilnie./ Wtedy i umysł chroma, i język się płacze” (Lucretius, *De rerum natura*, III, 452.; tłum. Edmund Cięglewicz). [przypis tłumacza]

ale że dopuszczają nas do niej zbyt późno. Zważywszy wątłość naszego życia i mnogość zwyczajnych i przyrodzonych przygód, na jakie jest wystawione, zda mi się, iż nie powinno się tak znacznej jego części przeznaczać na urodzenie, lata próżniactwa i czas nauki.

## *Próby*

# KSIĘGA DRUGA

## ROZDZIAŁ I. O NIESTAŁOŚCI NASZYCH POSTĘPKÓW

Ci, którzy ćwiczą się w rozważaniu ludzkich uczynków, w niczym nie doznają takiego kłopotu, jak w tym, aby je sklecić razem i ustawić w jednakim świetle: pospolicie bowiem są one w tak osobliwej sprzeczności, iż zda się niepodobieństwem, aby płynęły z jednego i tego samego źródła. Młody Mariusz okazuje się to synem Marsa, to synem Wenery. Papież Bonifacy ósmy doszedł (powiadają) do swego stanowiska jak lis, zachował się na nim jak lew, a umarł jak pies<sup>657</sup>. A kto by uwierzył, iż Neron, ów obraz okrucieństwa, kiedy mu przedłożono, wedle ustawy, wyrok skazujący zbrodniarza na śmierć, powiedział: „Dałby Bóg, bym nigdy nie był nauczył pisać!”<sup>658</sup> tak mu się ścisnęło serce, iż musiał skazać człowieka! Wszędzie jest pełno takich przykładów, ba, każdy tyle może ich dostarczyć sobie samemu, iż zda mi się dziwne, gdy widzę niekiedy rozumnych ludzi zadających sobie trud złożenia tych ułomków; zważywszy iż niestałość wydaje mi się najbardziej powszechnym i oczywistym błędem naszej przyrody: świadectwem ów sławny werwet Publiusza trefnisia:

*Malum consilium est, quod mutari non potest*<sup>659</sup>.

Można z niejakim podobieństwem osądzić człowieka z najzwyczajniejszych rysów jego życia; zważywszy wszelako przyrodzoną niestałość obyczajów i mniemań, zdawało mi się często, iż nawet dobrzy pisarze błędzą, upierając się przy tym, aby nas ukształtować w jakowąś trwałą i mocną budowę. Biorą jakiś ogólny rys i wedle tego obrazu porządkują i wykładają wszystkie uczynki tej osoby; a czego nie mogą dostatecznie nakreślić, mianują wręcz jako obłudę. August wymknął się ich procederom; w człowieku tym objawia się przez cały ciąg życia tak wyraźna, szybka i ustawiczna różnorodność uczynków, iż nawet najśmielsi sędziowie musieli zostawić sąd swój w zawieszeniu. Co do mnie, trudniej mi w człowieku uwierzyć w stałość niż w co bądź innego, w nic zaś równie łatwo jak w niestałość. Kto by sądził rzeczy po szczególe i oddzielnie, od wypadku do wypadku, częściej powiodłoby mu się trafić w sedno. W całej starożytności niełatwo by wybrać tuzin mężów, którzy by poprowadzili swe życie wedle jakiegoś ciągłego i statecznego biegu, będącego głównym celem mądrości. Aby ją objąć całą w jednym słowie i ująć w jedno wszystkie prawa życia, powiada starożytny, iż mądrość polega na tym, aby „równocześnie chcieć i nie chcieć tej samej rzeczy: nie potrzebuję (powiada) dodawać, *byle chęć była sprawiedliwa*, jeśli bowiem nie jest sprawiedliwa, niepodobna jest, aby była zawsze jedna”. Jakoż, uczyłem się niegdyś, iż występki jest jeno zmyleniem porządku i brakiem miary; dlatego niepodobna jest łączyć go ze stałością. Demostenes to, jak twierdzą, powiedział, „iż początkiem wszelkiej cnoty jest zastanowienie i rozważa, celem zaś i doskonałością stałość”. Gdybyśmy z zastanowienia rozumu mieli obrać jaką drogę, obralibyśmy najpiękniejszą; ale nikt nie myśli o tym:

*Quod petiit, spernit; repetit quod nuper omisit;  
Aestuat, et vitae disconvenit ordine toto*<sup>660</sup>.

Naszym zwyczajnym postępowaniem jest iść za popędami chuci, na lewo, w prawo, w górę, w dół, wedle tego jak wiatr sposobności nas nosi. Nie myślimy o tym, czego chcemy, prócz jeno w tej chwili, kiedy chcemy; odmieniamy się jak owo zwierzę, które przybiera barwę miejsca, gdzie je postawić. To, co w jednej chwili postanowiliśmy, odmieniamy w chwilę później; i znowu wracamy do dawnego; ot, jeno samo chwianie się a niestatek.

<sup>657</sup> papież Bonifacy — Bonifacy VIII wstąpił na tron papieski w r. 1294, uzyskawszy podstępem abdykację Celestyna V. Dante, którego próbował zgładzić, umieścił go w swoim *Piekle*. [przypis tłumacza]

<sup>658</sup> Neron (...) bym nigdy nie był nauczył pisać! — Seneka (Młodszy), *O łagodności*, II, 1, 2. [przypis tłumacza]

<sup>659</sup> *Malum (...) potest* — Publius Syrus u Gelliusa, [w:] Gellius Aulus, *Noctes Atticae*, XVII, 14. [przypis tłumacza]

<sup>660</sup> *Quod petiit (...) toto* — Horatius, *Epistulae*, I, 1, 98. [przypis tłumacza]

*Ducimur, ut nervis alienis mobile lignum*<sup>661</sup>.

Nie idziemy, jeno dajemy się nieść: jako przedmioty płynące na wodzie, to z wolna, to wielkim pędem, wedle tego czy woda burzliwa, czy łagodna;

*Nonne videmus,  
Quid sibi quisque velit nescire, et quarere semper;  
Commutare locum, quasi onus deponere possit*<sup>662</sup>?

W każdy dzień nowe zachcenie; humory nasze poruszają się z ruchem czasów:

*Tales sunt hominum mentes, quali pater ipse  
Iuppiter auctiferas lustravit lumine terras*<sup>663</sup>.

Chwiejemy się między rozmaitymi mniemaniami; nie pragniemy nic swobodno, nic wyłącznie, nic stale.

Gdyby ktoś w umyśle swym przepisał i ustanowił niejake prawa i pewien porządek, widzielibyśmy w jego życiu wszędzie błyszczącą stateczność obyczajów, porządek i nieomylną zgodność jednych rzeczy z drugimi. (Empedokles zauważył tę niezgodność u Agrygentynów, iż oddawali się rozkoszy jak gdyby mieli na drugi dzień umierać, a budowali tak, jak gdyby nigdy nie mieli umrzeć<sup>664</sup>). O takim człowieku łatwo byłoby pisać rozprawę; jako się widzi u młodszego Katona: kto dotknął jednej struny, trącił we wszystkie; jest to harmonia bardzo zgodnych dźwięków, która nie może chybić sama sobie. W nas przeciwnie: ile uczynków, tyle trzeba by poszczególnych sądów. Najpewniejsze, moim zdaniem, byłoby ściągać je jeno do najbliższych okoliczności, nie zapuszczając się w dociekania i nie wyciągając stąd innych konsekwencji.

Powiadano mi, iż podczas zamieszek srożących się w naszym biednym kraju jedna dziewczyna w okolicy niedalekiej od miejsca mego zamieszkania rzuciła się z wysokiego okna, aby uniknąć przemocy brutalnego żołdaka stojącego kwaterą w jej domu. Nie zabiła się i aby powtórzyć swoje przedsięwzięcie, chciała poderżnąć sobie gardło nożem, ale jej przeszkodzono, przy czym wszelako skaleczyła się mocno. Ona sama wyznała, iż żołnierz naglił ją dopiero za pomocą nalegań, próśb i podarków, ale obawiała się, by się nie zabrał do gwałtu. Otoć słowa, postępek i krew, świadczące o cnocie godnej obyczaju starożytniej Lukrecji. Owo<sup>665</sup> dowiedziałem się z pewnością, iż przedtem i potem była to dziewczka zgoła nieoporna w takiej przygodzie. Jako powiada gadka: „Żebyś był nie wiem jak piękny i godny, kiedy ci się trafi chybić w swym natarciu, nie wnoś z tego zaraz o niewzruszonej czystości twej pani: nie znaczy to, by jej własny mulnik nie mógł skorzystać z niej w słabej godzinie”.

Antygon, powziąwszy miłość do jednego z żołnierzy za jego męstwo i dzielność, rozkazał lekarzom, aby go kurowali w długiej wewnętrznej chorobie, która dręczyła go od dawna; owóż spostrzegłszy po wyzdrowieniu, iż okazuje się o wiele leniwszy w polu, spytał, co go tak odmieniło i uczyniło tchórzem. „Ty sam, panie — odpowiedział — uwolniwszy mnie od cierpień, z przyczyny których za nic cenilem sobie życie”<sup>666</sup>. Żołnierz Lukullusa, obrabowany przez nieprzyjaciół, poprowadził na nich przez zemstę wspaniałą wycieczkę: skoro tak powetował sobie stratę, Lukullus, nabrawszy o nim dobrego mniemania, nakłaniał go najpiękniejszymi perswazjami w świecie na nowe azardy<sup>667</sup>;

Kobieta, Mizoginia,  
Żołnierz

<sup>661</sup>*Ducimur* (...) *lignum* — Horatius, *Satirae*, II, 7, 82. [przypis tłumacza]

<sup>662</sup>*Quid sibi* (...) *possit* — Lucretius, *De rerum natura*, III, 1070. [przypis tłumacza]

<sup>663</sup>*Iuppiter auctiferas lustravit lumine terras* — Umysły ludzkie są odbiciem światła, którym ojciec Jupiter oświeca urodzajne ziemie; Homer *Odyseja*, 18, 136; w przekładzie na łacinę autorstwa Cicerona; fragment zachowany jedynie jako cytat przytoczony w *De civitatis Dei* św. Augustyna. [przypis tłumacza]

<sup>664</sup>*Empedokles zauważył tę niezgodność u Agrygentynów* (...) — [por:] Diogenes Laertios, *Empedokles z Akragas* [w:] *Żywoty i poglądy słynnych filozofów*, VIII, 63. [przypis tłumacza]

<sup>665</sup>*Owo* (daw.) — tak więc; a zatem (na początku zdania). [przypis edytorski]

<sup>666</sup>*Antygon, powziąwszy miłość do jednego z żołnierzy* (...) — Plutarch, *Pelopidas*, 1 [w:] *Żywoty sławnych mężów*. [przypis tłumacza]

<sup>667</sup>*azard* — przygoda, niebezpieczeństwo. [przypis edytorski]

*Verbis, quae timido quoque possent addere mentem*<sup>668</sup>:

„Użyjcie k'temu — odparł tamten — jakiego nieboraka, którego świeżo obłupiono”;

*Quantumvis rusticus, ibit,  
Ibit eo, quo vis, qui zonam perdidit, inquit*<sup>669</sup>;

I stanowczo odmówił udziału. Kiedy czytamy, że Mahomet szorstko zganiał Hassana, wodza swych janczarów, za to, iż wojsko jego doznało porażki, a on sam tchórzliwie zachował się w walce, zasię Hassan za całą odpowiedź jak stał, z bronią w rękę, rzucił się wściekle w kupę nieprzyjaciół i wnet w niej znalazł zgubę; nie tyle było to może usprawiedliwienie, ile odmiana ducha; nie tyle wrodzona dzielność, ile świeże podrażnienie. Nie dziwcie się, jeśli ten, którego widzieliście wczoraj tak walecznym, okaże się nazajutrz równie wielkim tchórzem; albo gniew, albo potrzeba, albo przykład kompanów, albo wino, albo dźwięk trąby, napędziły mu wprzód rezonu: nie było to serce ukształtowane z rozmysłu, jeno okoliczności mu je umocniły; nie dziw, iż w innych, odmiennych okolicznościach i on stał się inny i odmienny. Ta zmienność i sprzeczność, jaka się w nas objawia tak łatwo, sprawiła, iż niektórzy przypuszczają w nas dwie dusze, inni dwie potęgi, które towarzyszą nam i poruszają nami, każda na swój sposób, jedna ku dobremu, druga ku złemu; inaczej nie umieją sobie wytłumaczyć tak naglej sprzeczności w jednolitym przedmiocie.

Nie tylko wiatr przypadku porusza mną wedle swej woli, ale i ja sam poruszam się i odchylam przez niestateczność mej natury; kto się temu bystro przypatrzy, nie ujrzy się nigdy dwa razy w tym samym usposobieniu. Daję mej duszy to jedno oblicze, to znów inne, wedle boku, na który ją obrócę. Jeśli mówię o sobie odmiennie, to iż patrzę na siebie odmiennie. Wszystkie sprzeczności znajdą się we mnie wedle tego, jak mnie ustawić i z której strony popatrzeć. Wstydlivy, bezczelny; skromny, wyuzdany; gaduła, milczek; pracowity, wygodny; bystry, o tępały; zgryźliwy, dobroduszny; kłamca, prawdomówny; uczony, nieuk; i hojny, i skąpy, i rozrzutny: wszystko to widzę poniekąd w sobie, zależnie od tego, jak na siebie spojrzę; i ktokolwiek wgląda w siebie z uwagą, znajdzie w sobie, ba, i w swoich sądach, tę odmienną i niezgodną. Nie mogę nic w sobie określić w całości, po prostu i niewzruszenie, bez zamięcia i pomieszania, ani w jednym słowie. *Distinguo*<sup>670</sup>, jest kardynalną częścią mej logiki.

Mimo iż zawsze pragnę mówić o dobrym dobrze i wyklądać raczej na dobro rzeczy zbliżające się k'niemu, muszę przyznać, jako wskutek osobliwych właściwości naszej natury, zdarza się, iż często sama niegodziwość popycha nas do czynienia dobrze, gdyby dobra nie oceniano się jedynie wedle intencji. Dla jednego walecznego czynu nie można jeszcze uznać człowieka mężnym; kto jest dzielny naprawdę, będzie nim w każdej okazji. Gdyby to było nawyknienie męstwa, a nie jego wyskok, uczyniłoby ono człowieka jednako niewzruszonym we wszystkich okazjach, tak samotnie jak i w kompanii; tak w pojedynczej walce jak w bitwie; co bądź by ktoś bowiem mówił, nie ma innej odwagi na udeptanej ziemi, a innej w polu. Równie mężnie taki zniósłby chorobę w łóżku jak ranę w polu; nie więcej obawiałby się śmierci w domu niż w potyczce: nie patrzylibyśmy na to, jak ten sam człowiek z niezłomnym męstwem wskakuje na wyłom, a później lamentuje, kształtem niewiasty, nad przegraną procesu lub utratą syna. Kiedy, będąc trwożliwy wobec hańby, mężny jest wobec ubóstwa; kiedy, będąc miękki pod brzytwą balwierza, hartowny jest pod mieczem przeciwników: wówczas czyn godzien jest pochwały, nie człowiek. Wielu Greków, powiada Cycero, nie umie spojrzeć w twarz nieprzyjacielowi, mężni zasię są wobec chorób; Cymbrowie i Celtyberowie zgoła przeciwnie. *Nihil enim potest esse aequabile, quod non a certa ratione proficiscatur*<sup>671</sup>. Nie masz męstwa doskonalszego w swoim rodzaju niż u Aleksandra; ale jest ono tylko w pewnym rodzaju, nie wszędzie jednako pełne i powszechne. Mimo iż tak nieporównane, ma ono swoje plamy. Widzimy, jak się mąci do głębi przy najlżejszym podejrzeniu machinacyj przeciw jego życiu; jak w tych

Dobro, Zło, Odwaga,  
Tchórzostwo, Kondycja  
ludzka, Przemiana

Kondycja ludzka

<sup>668</sup>*Verbis (...)* mentem — Horacy, *Epistulae*, II, 2, 36. [przypis tłumacza]

<sup>669</sup>*Quantumvis (...)* inquit — Horatius, *Epistulae* II, 2, 39. [przypis tłumacza]

<sup>670</sup>*distinguo* (łac.) — rozróżniam. [przypis tłumacza]

<sup>671</sup>*Nihil (...)* proficiscatur — Cicero, *Tusculanae disputationes*, II, 27. [przypis tłumacza]

podejrzeniach dochodzi on do gwałtownej i bezmiernej niesprawiedliwości i obaw, które paczą jego przyrodzony rozum. Również zabobon, któremu tak silnie był podległy, nosi cechy małoduszności: nadmierny żal, w jaki popadł z powodu zgładzenia Klitusa, jest świadectwem niejednostajności jego hartu. Nasze postęпки, to jeno posklejane sztuczki: *voluptatem contemnunt, in dolore sunt molles; gloriam negligunt; franguntur infamia*<sup>672</sup>; pragniemy nabywać cześć fałszywą monetą.

Cnota żąda, aby iść jej torem jedynie dla niej samej; jeśli się niekiedy pożyczka jej mąski dla innych celów, wnet zdziera nam ją ona z twarzy. Jest to żywa i silna barwiczka: skoro duszę raz nią nasycimy, nie schodzi aż razem z materią. Oto dlaczego, chcąc osądzić człowieka, trzeba iść długo i pilnie za jego śladem. Jeśli stałość nie trzyma się w nim na własnej podstawie, *cui vivendi via considerata atque provisata est*<sup>673</sup>; jeśli zmienność okoliczności przyprowadzi go o odmianę kroku (rozumiem: drogi, krok bowiem można snadno<sup>674</sup> przyspieszyć albo zwolnić), pozwólcie mu gonić: to człowiek, co bieży z wiatrem, jako jest godło naszego Talbota.

Nie dziw, powiada któryś starożytny, że przypadek tyle może po nas, skoro zgoła żyjemy przypadkiem. Kto z grubsza nie skierował swego życia ku jakiemuś celowi, nie potrafi też rozłożyć poszczególnych czynności. Niepodobna uporządkować części temu, kto nie ma w głowie kształtu całości. Na co się zda gromadzić zapas farby komuś, kto nie wie, co ma malować? Nikt nie czyni stałego planu życia; zważamy jeno części. Łucznik powinien wprawdzie wiedzieć, dokąd mierzy, a potem dostroić rękę, łuk, strzałę i ruchy. Nasze zamysły chybiają, ponieważ nie mają wytycznej i celu; żaden wiatr nie jest pomyślny temu, kto nie wie, do jakiego portu płynie. Nie podzielałam wyroku, jaki wydano na Sofoklesa, kiedy wbrew oskarżeniu synów uznano go dość roztropnym w kierowaniu spraw domowych wskutek wysłuchania jego tragedii. Toż wniosek Paryjczyków posłanych dla zreformowania mieszkańców Miletu nie wydaje mi się wystarczający dla konsekwencji, jakie zeń wyciągnęli. Zwiedzając wyspę, zauważyli niektóre kawałki ziemi lepiej uprawne i domy lepiej prowadzone: owo zapisawszy imiona ich właścicieli i zwoławszy później zgromadzenie, ogłosili tamtych jako nowych władców i urzędników; uznając, iż skoro umieli troszczyć się o swoje prywatne sprawy, będą umieli i o publiczne. Wszyscy jesteśmy jakoby strzępki i to tak niekształtnej i rozmaitej tkaniny, że każdy kawałek, każda chwila, mają inny deseń. Jednakże zachodzą odmiany między nami a nami samymi, co między nami a kim innym: *Magnam rem puta, unum hominem agere*<sup>675</sup>. Skoro ambicja może nauczyć ludzi i męstwa, i statku, i hojności, ba, i sprawiedliwości; skoro w serce kramarza, wzrosłego w domowych betach i w gnuśności, chciwość może zaszczerpić odwagę rzucenia się z dala od domowego ogniska, na wolę fal i rozdąsanego Neptuna na wątlwym stateczku; skoro może też nauczyć ostrożności i rozwagi; skoro Wenus sama wszczepia rezolucję i śmiałość w piersi młokosów jeszcze pod władzą różgi i dyscypliny i hartuje tkliwe serce dziewcząt jeszcze pod fartuszkami matek<sup>676</sup>:

*Hac duce, custodes furtim transgressa iacentes,  
Ad iuvenem tenebris sola puella venit*<sup>677</sup>:

nie jest snąć<sup>678</sup> rzeczą dojrzałego rozsądku osądzać nas wedle zewnętrznych jeno czynności; trzeba wnikać w głąb i patrzeć, jakie sprężyny nimi poruszają. Ale iż to jest trudne i niebezpieczne przedsięwzięcie, wolałbym, aby niewielu ludzi się go imać.

## ROZDZIAŁ II. O PIJAŃSTWIE

Świat stoi jeno samą sprzecznością i rozmaitością. Wystęпки wszystkie sobie równe w tym, iż są występkami; w ten sposób biorą, być może, tę rzecz stoikowie: ale mimo iż są zarówno

<sup>672</sup>*voluptatem (...) infamia* — por. Cicero, *De officiis*, I, 21. [przypis edytorski]

<sup>673</sup>*cui vivendi (...) est* — Cicero, *Paradoxa stoicorum*, V, 1. [przypis tłumacza]

<sup>674</sup>*snadno* (daw.) — łatwo. [przypis edytorski]

<sup>675</sup>*Magnam (...) agere* — Seneca [Minor], *Epistulae morales ad Lucilium*, 120. [przypis tłumacza]

<sup>676</sup>Nie dziw, powiada któryś starożytny (...) — Cały ten ustęp zaczerpnięty jest z Seneki: Seneka, *Listy moralne do Lucylusza*, LXXI i LXXII. [przypis tłumacza]

<sup>677</sup>*Hac duce (...) venit* — Tibullus, *Elegiae* II, 1, 75. [przypis tłumacza]

<sup>678</sup>*snąć* (daw.) — widocznie, prawdopodobnie. [przypis edytorski]

występkami, nie są występkami równej miary. Trudno przypuścić, aby ten, który na sto kroków przekroczył granice,

*Quos ultra, citraque nequit consistere rectum*<sup>679</sup>,

nie był lichszym człowiekiem od tego, który uszedł jeno dziesięć kroków, i aby świętokradca nie był w niczym gorszy od kogoś, kto nam zwarował<sup>680</sup> główkę kapusty w ogrodzie:

*Nec vincet ratio, tantumdem ut peccet, idemque.  
Qui teneros caules alieni frugerit horti,  
Et qui nocturnus divum sacra legerit*<sup>681</sup>.

Jest w tym różnistości tyle, ile w żadnej innej rzeczy. Pomieszenie porządku i miary w grzechach jest niebezpieczne: mordercy, zdrajcy, tyrani wyszliby zbyt obronną ręką; nie ma racji, aby sumienie ich miało się tym zaspokoić, iż ktoś drugi jest próżniakiem, rozkosznikiem lub mniej gorliwym w nabożeństwie. Każdy obciąża grzech swego sąsiada, a ujmuje wagi swemu. Nauczyciele nawet klasyfikują je często błędnie moim zdaniem. Jako Sokrates powiadał, iż głównym zadaniem mądrości jest rozróżniać zło od dobrego; tak my, których *najlepsze* jeszcze tkwi w grzechu, winniśmy też samo powiedzieć o umiejętności rozróżniania występków, bez której, i to bardzo dokładnej, cnotliwy i złoczyńca pozostaną zmieszani i nierozpoznani.

Co do opilstwa, to wydaje mi się ono, wśród inszych, grubą i bydlęcą przywarą. W innych duch ma więcej udziału; są błędy, które mają w sobie coś niemal szlachetnego, jeśli tak można powiedzieć; są takie, w których wchodzi w grę wiedza, pilność, męstwo, roztropność, zręczność i bystrość: ów zasię całkowicie jest cielesny i ziemski. Toteż jedyny naród, który je ma w uważaniu, jest ów, który ze wszystkich dzisiejszych najbardziej jest grubaśny i nieokrzesany. Inne błędy mącą rozum; ten go obala i pograża ciało w odrętwieniu.

Pijaństwo, Rozum, Ciało

*Quum vini vis penetravit...  
Consequitur gravitas membrorum, praepediuntur  
Crura vacillanti, tardescit lingua, madet mens,  
Nant oculi; clamor, singultus, iurgia, gliscunt*<sup>682</sup>.

Najgorszy stan człowieka, to ten, w którym traci świadomość i władzę nad sobą. I powiadają, między innymi rzeczami, że tak jak moszcz, robiąc w naczyniu, wypycha do góry wszystko, co jest na dnie, tak wino wydobywa najtajniejsze sekrety z tych, którzy się go napili ponad miarę.

*Tu sapientium  
Curas, et arcanum iocoso  
Consilium regeis Lyaeo*<sup>683</sup>.

Józef opowiada<sup>684</sup>, iż wydobyl sekret z nasłanego mu przez nieprzyjaciół ambasadora w ten sposób, iż napoił go nad miarę. Wszelako August, zwierzysz się Lucjanowi Pizonowi, temu, który podbił Trację, z najbardziej poufnych swoich spraw, nigdy się na tym nie zawiódł; ani też Tyberiusz na Kossucie, któremu zdradzał wszystkie swe zamiary; mimo iż wiemy, że obaj byli bardzo oddani winu i często jednego i drugiego trzeba było odnosić z senatu w stanie opilym<sup>685</sup>.

<sup>679</sup> *Quos (...) rectum* — Horatius, *Satirae*, I, 1, 107. [przypis tłumacza]

<sup>680</sup> *zwarować* — zwędzić; ukraść. [przypis edytorski]

<sup>681</sup> *Nec (...) legerit* — Horatius, *Satirae* I, 3, 115. [przypis tłumacza]

<sup>682</sup> *Quum vini (...) gliscunt* — Lucretius, *De rerum natura*, III, 475. [przypis tłumacza]

<sup>683</sup> *Tu sapientium (...) Lyaeo* — Horatius, *Odae*, III, 21, 14. [przypis tłumacza]

<sup>684</sup> *Józef opowiada* — Józef Flawiusz, *Autobiografia*. [przypis tłumacza]

<sup>685</sup> *August, zwierzysz się Lucjanowi (...)* — Seneka, *Listy moralne do Lucyliusza*, LXXXIII. [przypis tłumacza]



*Hesterno inflatum venas, de more, Lyaeo*<sup>686</sup>.

Cymbrowi, po równi z Kasjuszem wodopijcą, zwierzo z zamiar zabicia Cezara, mimo iż upijał się często; na co odpowiedział trefnie<sup>687</sup>: „Ja miałbym znosić tyrana! ja, który często wina znieść nie mogę!”. Widzimy u niemieckich żołdaków, ciągnących wino jak lewary, iż pamiętają wszelako swą kwaterę, hasło i kompanię:

*Nec facilis victoria de madidis, et  
Blaesis, atque mero titubantibus*<sup>688</sup>.

Nie byłbym uważał za możebne pijaństwa tak głębokiego i sprowadzającego takie odurzenie, gdybym nie wyczytał w dziejach co następuje: Atalus, zaprosiwszy na wieczerzę, w zamiarze wyrządzenia mu szpetnej zniewagi, Pauzanasza (tego właśnie, który później dla tej samej przyczyny zabił Filipa, króla Macedonii, władcę pięknymi przymiotami chlubnie świadczącego o pożytku, jaki wyniósł z domu i kompanii Epaminondasa), dał mu tyle pić, iż ten bez świadomości wydał swą urodę, jakoby ciało ulicznej k...y, mulnikom i mnogości najpodlejszych sług domowych.

Podobnie mówiła mi jedna dama, którą wielce szacuję i cenię, iż w podle<sup>689</sup> Bordeaux, bliżej Castres, gdzie leży jej majątność, pewna wiejska kobieta, wdowa, zażywająca zacnej sławy, czując pierwsze oznaki ciąży, zwierzyła się sąsiadkom, iż mniemałaby się ciężarną, gdyby miała męża; owo, gdy z dnia na dzień rosła przyczyna takowego przypuszczenia, w końcu aż do jawnej oczywistości, udała się do proboszcza, aby ogłosił z ambony, iż, jeśli kto świadom jest tej sprawy i wyzna ją, przyrzeka mu przebaczyć i, jeżeli tego życzy, zaślubić go. Na to młody pacholek w jej służbach, ośmielony tą deklaracją, oświadczył, iż w któryś dzień świąteczny znalazł ją był obficie napojoną winem, uśpioną w podle kominka tak głęboko i w tak nieskromnej postawie, iż łatwo mógł jej zażyć bez przebudzenia: jakoż do dziś dnia żyją poślubieni.

To pewna, iż starożytność nie nadto osławiła tę przywarę: zgoła pisma licznych filozofów mówią o niej bardzo miętko. Nawet między stoikami znajdują się niejacy, którzy radzą popożłogować sobie niekiedy w napitku i odurzyć się nim, aby popuścić popręgów duszy.

*Hoc quoque virtutum quondam certamine magnum  
Socratem palmam promeruisse ferunt*<sup>690</sup>.

Ówże cenzor i naprawca innych, Katon, ściągnął na siebie zarzuty, iż tego zwykł był napijać:

*Narratur et prisci Catonis  
Saepe mero caluisse virtus*<sup>691</sup>.

Cyrus, król tak sławny, między innymi chwalebami, którymi wynosi się nad brata Artakserksesa, przytacza, iż umiał lepiej pić niż on. I w najbardziej rządnych i obyczajnych narodach, moda napijania się do pełna była bardzo w użyciu. Słyszałem od Sylwiusza, znamienitego paryskiego lekarza, iż, aby siłę żołądka uchronić od zleniwienia, dobrze jest raz na miesiąc pobudzić go takowym ekscysem i podrażnić, zapobiegając uśnięciu. Toż piszą, iż Persowie po winie uradzali o najważniejszych sprawach.

Co do mnie, większym jestem nieprzyjacielem tej przywary ze smaku i kompleksji, niż z rozmysłu; poza tym bowiem, iż łatwo poddaję sąd powadze starożytnych mniemań, uważam pijaństwo za przywarę nikczemną wprawdzie i tępą, mniej wszelako złośliwą

<sup>686</sup>*Hesterno* (...) *Lyaeo* — Vergilius, *Eclogae*, VI, 15. [przypis tłumacza]

<sup>687</sup>*trefnie* (daw.) — dowcipnie; por. *trefniś*: błażen. [przypis edytorski]

<sup>688</sup>*Nec* (...) *titubantibus* — Iuvenalis, *Satirae*, XV, 47. [przypis tłumacza]

<sup>689</sup>*wpodle* (daw.) — pod, obok, niedaleko. [przypis edytorski]

<sup>690</sup>*Hoc* (...) *ferunt* — Maximianus Pseudo-Gallus, *Elegiae*, I, 47. [przypis tłumacza]

<sup>691</sup>*Narratur* (...) *virtus* — Horatius, *Odae*, III, 21, 11. [przypis tłumacza]

i szkodną niż inne, które niemal wszystkie godzą w najprostszej drodze na społeczność publiczną. I jeżeli nie możemy sprawić sobie przyjemności, która by nas coś nie kosztowała, znajduję, iż ten błąd mniej od innych kosztuje nasze sumienie; poza tym że nie wymaga zbyt wielu przygotowań, ani nie jest go trudno zdybać: też względy nie leda jakie.

Pewien człowiek posunięty w godnościach i wieku między trzy główne przyjemności, które, jak mówił, zostały mu w życiu, liczył tę właśnie; owo, gdzie ich szukać z większą słusnością niż między naturalnymi? Wszelako on źle jej zażywał; nie trzeba w tym zostawiać miejsca na delikatność smaku i staranne przebieranie w winie. Jeśli zakładasz rozkosz w tym, aby pić smaczne, niewolicie się do przykrości w spijaniu często byle czego. Aby być dobrym pijakiem, trzeba mieć smak tani i niewybredny. Niemcy piją jakoby z równą przyjemnością wszelakie wino: ich celem jest raczej łykać niż smakować. I dobrze im się z tym dzieje: rozkosz ich jest o wiele obfitsza i bardziej podręczna. Po wtóre pić modą francuską, przy dwóch posiłkach i z umiarkowaniem, znaczy nadto ograniczać dary tego bożka; trzeba mu poświęcać więcej czasu i wytrwałości. Starożytni trawili noce całe przy tym ćwiczeniu, a nierzadko zarywali i dnia; musi być też k'temu<sup>692</sup> obfitsza i tęższa zastawa. Znałem swego czasu jednego wielkiego pana, osobistość wsławioną wielkimi przedsięwzięciami i świetnym sukcesem, który bez wysiłku i w trakcie zwykłego obiadu wypijał nie mniej niż siedem kwart wina i wstając od stołu, okazywał się aż nadto bystrym i roztropnym, ze szkodą dla naszych spraw. Rozkosz, którą chcemy wprowadzić w bieg naszego życia, winna zajmować w nim więcej miejsca: trzeba by, jako ci chłopcy sklepowi i rękodzielnicy, nie pomijać żadnej okazji napitku i nieustannie mieć gardło k'temu<sup>693</sup> narządzone. Zda się, że z każdym dniem skracamy lube godziny napoju; i że w naszych domach, jak to widziałem za mego dzieciństwa, śniadania, podkurki i wieczerze były częstsze i pospolitsze niż teraz. Czyżby to znaczyło, iż w jakiejś rzeczy idziemy ku poprawie? Wierę<sup>694</sup>, nie: być może jeno, iż o wiele więcej podani jesteśmy ku sprośności niż nasi ojcowie. Te dwa zatrudnienia przeszkadzają sobie wzajem w wigorze: z jednej strony lubieżność osłabiła nasz żołądek, z drugiej zaś wstrzemięźliwość czyni nas zwinniejszymi i zapalczywymi ku igrom miłości.

Dziw, jakie opowieści słyszałem z ust mego ojca o skromności jego czasów. Miał prawo mówić o tym, będąc ze sztuki i z natury bardzo sposobny do obcowania z damami. Mówił niewiele, lecz dobrze; przy czym tu i owdzie okraszał mowę ozdobami z poczytnych książy, zwłaszcza hiszpańskich; między hiszpańskimi zaś najpoufalszą była mu ta, która nosiła tytuł *Marka Aurelega*<sup>695</sup>. Charakter jego cechowała łagodna powaga, przystępność i wielka skromność; osobliwe staranie o przystojność i lubość osoby i odzieży, bądź pieszo, bądź na koniu: niepomierna wiara w słowach; sumienność w rzeczach religii, raczej chyląca się do zabobonu niż ku innemu krańcu. Jak na mężczyznę średniego wzrostu, był to człek niezwykle krzepki, o prostej i dobrze ukształtowanej postawie; twarzy przyjemnej, śniadawej; wyborny i zręczny we wszystkich szlacheckich ćwiczeniach. Widziałem jeszcze trzciny napełnione ołowiem, którymi, jak mi powiadano, ćwiczył siłę ramion, przygotowując je do rzucania sztabą lub kamieniem, albo do fechtów; także buty z ołowianą podeszwą, aby sobie dodać lekkości w bieganiu i skakanium. Co się tyczy jego skoków, to zostały mi one w pamięci, jakoby coś cudownego: widziałem, jak, licząc pod sześćdziesiątkę, drwiąc sobie z naszej zwinnoci, wskakiwał w futrze na konia, obchodził stół dokoła na wielkim palcu u ręki i gdy szedł do swych pokojów, to nigdy inaczej niż skacząc po trzy albo cztery stopnie naraz. Co zaś do mojej materii, powiadał mi, iż, za jego czasu, w całej prowincji ledwie można by było znaleźć jedną panią z zacnego domu, która by zażywała złej sławy. Opowiadał o osobliwych poufałościach, zwłaszcza swoich, z zacnymi białymi głowami, bez żadnego złego podejrzenia; i, co do siebie, przysięgał święcie, iż zachował dziewictwo do chwili małżeństwa, mimo iż przebył długi szereg wojen z tamtej strony gór, o czym zostawił nam diariusz spisany własną ręką, prowadzący punkt po punkcie wszystko, co się działo, tak ze spraw publicznych jak osobistych. Ożenił się w do-

<sup>692</sup>k'temu (daw.) — do tego w tym celu. [przypis edytorski]

<sup>693</sup>k'temu (daw.) — do tego. [przypis edytorski]

<sup>694</sup>wierę (daw.) — zaprawdę, zaiste. [przypis edytorski]

<sup>695</sup>która nosiła tytuł „Marka Aurelega” — dzieło cytowanego już poprzednio hiszpańskiego autora Guewary, który cieszył się owego czasu niezmiernym wzięciem. [przypis tłumacza]

brze późnym wieku, w roku tysiąc pięćset dwudziestym i ósmym, a życia trzydziestym i trzecim, w czasie powrotnej drogi z Italii. Wróćmyż teraz do naszej butelki.

Utrapienia starości, które potrzebują jakowegoś skrzepienia i odświeżenia, słusznie mogłyby we mnie zrodzić pragnienie tego nawyku; ze wszystkich bowiem rozkoszy, bieg lat najpóźniej wydiera nam tę oto. Przyrodzoną krewkość, powiadają wesołe kompanie, zaczyna się zrazu od nóg; mianowicie w dziecięctwie. Stamtąd wstępuje do pośrednich regionów, gdzie sadowi się na długo, wydaje, wedle mnie, jedyne prawdziwe rozkosze życia cielesnego, z którymi żadne inne równać się nie mogą. Na koniec, na kształt waporów, które wznoszą się i parują, dochodzi do gardzieli, gdzie odbywa swą ostatnią stację. Nie mogę wszelako pojąć, w jaki sposób zdołał ktoś rozciągnąć przyjemność picia poza pragnienie i urobić sobie w imaginacji jakoby apetyt sztuczny i przeciw naturze. Żołądek mój nie dałby się ku temu nałożyć; dość już ma trudu, aby dać sobie rady z tym, co przyjmuje na swoje potrzeby. Natura moja jest taka, że nie mogę pić, jak jeno przy jedzeniu: i z tej przyczyny ostatni łyk, jaki piję jest zawsze największy. I przez to, że w starości podniebienie nasze zwątłone jest jakowymś katarem albo skażone inną ułomnością, wino zdaje się nam lepsze, w miarę jak splukaliśmy i odetkali nasze pory: mnie przynajmniej nie zdarza się nigdy, aby mi smakowało dobrze przy pierwszym łyku. Anacharsis dziwował się, iż Grecy piją przy końcu posiłku większymi szklankami niż z początku: było to, jak mniemam, z tej samej racji, dla której też Niemcy po uczcie zaczynają pić najtężej.

Platon zabrania młodzieży pić wino przed osiemnastym rokiem, a upijać się przed czterdziestym, zaś tym, którzy przekroczyli czterdziestkę, przyzwala, aby się lubowali w napitku i zażywali przy ucztach nieco obficie darów Dionizosa, tego dobrego boga, który wraca ludziom wesołość, a starcom młodość; który łagodzi i zmiękcza poruszenia duszy, jako żelazo miękczy się w ogniu. Ba, sądzi w swoich *Prawach*, iż takie pijackie zebrania są wręcz pożyteczne, byle zasiadał w nich przodownik uczt, umiejący je powściągać i miarkować. Powiada, iż pijaństwo jest dobrą i pewną próbą natury każdego; również że od czasu do czasu bardzo jest ono sposobne dla wiekowych osób, aby im dodać ducha w weseleniu się tańcem i muzyką: rzeczy użyteczne, a których nie mają odwagi się imać na trzeźwo. Wedle tego mędrca, wino zdatne jest dodać duszy umiarkowania, a ciała zdrowia. Chwali wszelako te ograniczenia, w części zapożyczone od Kartagińczyków: aby go oszczędnie zażywać w czas wypraw wojennych; aby wszelki urzędnik i sędzia wstrzymał się odeń w porze urzędu i uradzania o sprawie publicznej; aby nie poświęcać mu dnia, który to czas powinny jest innym zatrudnieniom, ani też tej nocy, którą przeznaczają się na płodzenie dzieci.

Powiadają, iż filozof Stilpon, przyciśnięty starością, przyspieszył z rozmysłu swój koniec użytkiem czystego wina. Podobna przyczyna, ale nie z własnego zamiaru, zgasiła nadwątłone wiekiem siły filozofa Archezilausa<sup>696</sup>. Jest to wszelako stara i ucieszna zagadka: „czy dusza mędrca zdolna jest poddać się mocy wina”.

*Si munitae adhibet vim sapientiae*<sup>697</sup>.

Do ilu próżności popycha nas dobre mniemanie o sobie! Najbardziej stateczna i doskonała dusza aż nadto ma do czynienia z tym, aby się utrzymać na nogach i ustrzec się od runięcia na ziemię z własnej słabości. Pomędzy tysiącem nie ma jednej, która by bodaj przez chwilę dzierżyła się mocno i pewnie; tak iż można by podać w wątpliwość, czy wedle jej naturalnej kondycji jest to w ogóle możebne. Dołączyć do tego stałość, to najwyższy stopień doskonałości: rozumiem taką stałość, żeby nic jej nie zdołało wstrząsnąć, co mogą wszak uczynić tysiączne przypadki! Lukrecjusz, ów wielki poeta, próżno zbroi się w filozofię i pręży się duchem; oto zbawion jest rozumu przez napój miłosny! Czyż mniemacie, że udar nie ogłuszy Sokratesa tak dobrze jak prostego parobka? Bywali tacy, którzy zapomnieli nawet własnego imienia pod wpływem choroby; innym lekka rana mąciła umysł. By i największy mędrzec, zawsze jest człowiekiem: cóż jest bardziej ułomnego, nikczemnego, kruchego? Rozum nie zgwałci naszych przyrodzonych właściwości:

<sup>696</sup>Podobna przyczyna (...) zgasiła nadwątłone wiekiem siły filozofa Archezilausa — Diogenes Laertios, *Arkesilaos* [w:] *Żywoty i poglądy słynnych filozofów*, IV, 44. [przypis tłumacza]

<sup>697</sup>*Si (...) sapientiae* — Horatius, *Odae*, III, 28, 4. [przypis tłumacza]

*Sudores itaque, et pallorem existere toto  
Corpore, et infringi lingnam, vocemque aboriri,  
Caligare oculos, sonere aures, succidere artus,  
Denique concidere, ex animi terrore, videmus*<sup>698</sup>:

musi mrugnąć oczami, skoro zagraża mu cios; musi zadrzeć jak dziecko pochylony nad brzegiem przepaści. Natura chciała sobie zachować te lekkie oznaki swej przewagi, niezwalczona dla naszego rozumu i stoicznej cnoty, aby pouczyć człowieka o jego śmiertelności i nikłości. Blednie z trwogi, czerwieni się ze wstydu, stęka z kolki, jeśli nie donośnym i rozpaczliwym, to przynajmniej złamanym i ochrypłym głosem:

*Humani a se nihil alienum putat*<sup>699</sup>.

Poeci, którzy wszystko fingują wedle ochoty, nie śmieli wszelako odjąć nawet łez swoim bohaterom:

*Sic fatur lacrymans, classique immitit habenas*<sup>700</sup>.

Niech człowiekowi starczy powściągnąć i umiarkować swoje skłonności; wytępić je nie jest w jego mocy. Ten sam Plutarch, tak doskonały i wyborny sędzia czynności ludzkich, mówiąc, jak Brutus i Torkwatus zabijają własne dzieci, popada w wątpliwość, czy cnota może się posunąć tak daleko i czy ci ludzie nie działali raczej pod wpływem innej jakiejś namiętności<sup>701</sup>. Wszystkie uczynki przekraczające zwyczajne granice podległe są ujemnemu wykładowi, ile że smak nasz równie nierad widzi coś, co jest ponad nim, jak to, co jest poniżej niego.

Zostawmy w spokoju ową stoiczną sektę, która religię swoją uczyniła z dumy: ale kiedy nawet w sekcie uważanej za największą słyszymy te przechwałki Metrodora: *Occupavi te, Fortuna, atque cepi; omnesque aditus tuos interclusi, ut ad me adspirare non posses*<sup>702</sup>: kiedy Anaksarch na rozkaz Nikokreona, tyrana Cypru, ułożony w kamiennym moździerzku i mordowany uderzeniami żelaznego tłuka, nie przestaje powtarzać: „Tłuczcie, tłuczcie; nie Anaksarcha miażdżycie, jeno jego łupinę”; kiedy słyszymy, jak nasi męczennicy z płomieni wołają do tyrana: „Dość już upieczony ten bok: ukrój go, zjedz, już gotowy; teraz weź się do drugiego”; kiedy czytamy u Józefa, jak owo dziecko, całe poszarpane ostrymi szczypcami i przebite grotami Antiocha, wyzywa go jeszcze, wołając silnym i mężnym głosem: „Tyranie, tracisz czas; oto ciągle drwię z ciebie; gdzież ów ból, gdzie cierpienia, którymi mi groziłeś? nie umiesz nic więcej? moja stałość zadaje ci więcej męki niż sam jej odczuwam z twego okrucieństwa: o podły gamracie! omdlewasz, a ja rosnę w siły: spraw, abym się skarżył, spraw, abym się ugiął, spraw, abym poddał się, jeśli potrafisz; dodaj odwagi swoim zausznikom i katom; oto już serce w nich upadło, już nie mogą; uzbroj ich, zagrzej ich”<sup>703</sup>: zaiste, trzeba przyznać, iż w tych duszach zachodzi jakoweś zmącenie i jakoweś szaleństwo, by jak święte. Kiedy natrafiamy na takie stoiczne wyskoki, jak rzeczenie Antystenesa<sup>704</sup>: *Μαυειν η μαλλον η νοθειν*, „wolę być raczej wściekłym, niż rozpustnym”; kiedy Sekscjusz powiada „że woli raczej szaleć z boleści niż z rozkoszy”; kiedy Epikur jakoby pieści i hoduje swą pedogę; kiedy, odtrącając spokój i zdrowie, z weselem serca wyzywa cierpienie i, gardząc mniej dotkliwą boleścią, nie racząc walczyć z nią i przewycięzać, pragnie i przyzywa silniejszych, bardziej pięknych i godnych jego:

*Spumantemque dari, pecora inter inertia, votis  
Optat aprum, aut fulvum descendere monte leonem*<sup>705</sup>:

<sup>698</sup>*Sudores (...) videmus* — Lucretius, *De rerum natura*, III, 155. [przypis tłumacza]

<sup>699</sup>*Humani (...) putat* — Nic, co ludzkie, nie jest mu obce; Terentius, *Heauton Timorumenos*, I, 1, 25. [przypis tłumacza]

<sup>700</sup>*Sic (...) habenas* — Vergilius, *Aeneida*, VI. [przypis tłumacza]

<sup>701</sup>Plutarch (...) mówiąc jak Brutus i Torkwatus zabijają własne dzieci (...) — Plutarch, *Publikola*, 3 [w:] *Żywoty sławnych mężów*. [przypis tłumacza]

<sup>702</sup>*Occupavi (...) non posses* — Cicero, *Tusculanae disputationes*, V, 9. [przypis tłumacza]

<sup>703</sup>czytamy u Józefa, jak owo dziecko (...) uzbroj ich, zagrzej ich” — por. *IV Księga Machabejska*, 8; dzieło przypisywane dawniej Józefowi Flawiuszowi. [przypis edytorski]

<sup>704</sup>rzeczenie Antystenesa (...) — Gellius Aulus, *Noctes Atticae* IX, 5. [przypis tłumacza]

<sup>705</sup>*Spumantemque (...) leonem* — Vergilius, *Aeneida*, IV, 158. [przypis tłumacza]

któż nie osądzi, iż są to wybryki ducha wyważonego z osi? Dusza nasza nie umiałaby ze swego siedziska sięgnąć tak wysoko; trzeba, by opuściła je i wleciała i aby, zrywając wędzidła, uniosła i porwała człowieka tak daleko, iż sam później dziwuje się własnym uczynkom. Tak w potrzebie wojennej gorącość walki popycha nieraz dzielnych żołnierzy do kroków tak zuchwałych, iż później, przyszedłszy do siebie, sami nie posiadają się ze zdumienia: tak też i poeci przejęci są często zachwytem dla własnych dzieł i nie rozpoznają już śladów, którymi przebiegli tak piękną drogę; co też nazywa się u nich szałem i natchnieniem. Platon powiada, iż próżno człek roztropny puka do bram poezji: toż mówi Arystoteles, iż żadna wyborna dusza nie jest wolna od przymieszki szaleństwa; i ze słusnością nazywa szaleństwem wszelki wyskok, by i najchwalebniejszy, który przekracza własny nasz sąd i rozeznanie; ile że roztropność jest to stateczny chód duszy, którym kroczy sama z umiarkowaniem i proporcją i zdaje sobie zeń sprawę. Platon argumentuje, „iż zdolność prorokowania jest ponad nami; iż trzeba nam wyjść z siebie wówczas gdy ją praktykujemy; trzeba, by nasz rozsądek zaćmił się albo snem, albo jakąś chorobą, albo też wzbił się ze swego miejsca, porwany niebiańskim zachwyceniem”.

### ROZDZIAŁ III. OBYCZAJE WYSPY CEA<sup>706</sup>

Jeśli filozofować znaczy wątpić, jako powiadają, z tym większą racją roić sobie i bredzić, jako ja czynię, musi być wątpleniem. Do uczniów należy dociekać i badać, a do siedzącego na katedrze rozstrzygać. Moim katedrantem jest powaga woli bożej, która powoduje nami bez sprzeczności i dzierży swą rangę ponad tymi ludzkimi i czczymi kontrowersjami.

Gdy Filip wkroczył zbrojną ręką do Peloponezu, powiadał ktoś Damindasowi, że Lacedemończycy mogą snadno<sup>707</sup> wiele ucierpieć, jeśli nie zdadzą się na jego łaskę. „Ech, tchórze — odpowiedział — cóż mogą ucierpieć ci, którzy nie lękają się śmierci<sup>708</sup>?”. Pytano także Agisa, w jaki sposób człowiek mógłby żyć wolnym; odpowiedział: „Pogardzając śmiercią”. Te rzeczenia i tysiąc podobnych, istniejących w tym przedmiocie, głoszą oczywiście coś więcej niż spokojne oczekiwanie śmierci, kiedy na nas przyjdzie. Są w życiu niektóre przygody gorsze do ścierpienia niż sama śmierć; świadkiem ów chłopiec lacedemoński, pojmany przez Antygona i sprzedany w niewolę, który, zniewolony przez swego pana do jakowejś haniebnej usługi, rzekł: „Ujrysz wnet, kogoś kupił: hańbą byłoby dla mnie służyć, mając oto wolność w rękę”; to mówiąc, rzucił się z okna. Antypater, próbując wściekłymi groźbami nakłonić Lacedemończyków do swych żądań, otrzymał odpowiedź: „Skoro nam grozisz czymś gorszym niż śmierć, umrzemy tym chętniej”. Toż, gdy Filip pisał do nich, iż przeszkodzi im we wszystkich przedsięwzięciach: „Jak to — odparli — czy także przeszkodzisz nam umrzeć? Stąd to powiadają, iż mędrzec żyje tyle, ile powinien, a nie tyle, ile może; i że najmiłszym darem, jakiego użytyła nam natura i który odejmuje wszelkie prawo żalenia się na los, jest to, iż zostawiła możliwość opuszczenia placu: ustanowiła tylko jedno wejście w życie, a sto tysięcy wyjść. Może nam zbraknąć ziemi, aby żyć na niej; ale ziemi, aby umrzeć nie może nam chybić, jako odpowiedział Bojokalus Rzymianom<sup>709</sup>. Czegóż uskarżasz się na ten świat? toż on cię nie trzyma: jeśli żyjesz w utrapieniu, tchórzostwo twoje jest tego przyczyną. Aby umrzeć, trzeba tylko chcieć:

*Ubique mors est; optime hoc cavet deus,  
Eripere vitam nemo non homini potest;  
At nemo mortem: mille ad hanc aditus patent*<sup>710</sup>.

I nie jest to lekarstwo na jedną chorobę; śmierć jest receptą na wszystkie niedole; jest to port bardzo bezpieczny, którego nigdy nie ma przyczyny się obawiać, a często

<sup>706</sup> *Obyczaje wyspy Cea* — w swoich dwóch słynnych listach za i przeciw samobójstwu J.J. Rousseau zaczerpnął wiele argumentów z tego rozdziału; [por.] *Nowa Heloiza*, Ks. II. List 1 i 2. [przypis tłumacza]

<sup>707</sup> *snadno a. snadnie* (daw.) — łatwo. [przypis edytorski]

<sup>708</sup> *Gdy Filip wkroczył zbrojną ręką do Peloponezu (...)* — ten i następne przykłady z Plutarcha, *Powiedzenia spartańskie*. [przypis tłumacza]

<sup>709</sup> *Gdy Filip pisał do nich (...)* jako odpowiedział Bojokalus Rzymianom — Tacyt, *Roczniki*, XIII, 56. [przypis tłumacza]

<sup>710</sup> *Ubique mors est (...)* *patent* — Seneca, *Thebais (Phoenissae)*, I, 1, 151. [przypis tłumacza]

poszukiwać. Na jedno wychodzi, czy człowiek uczyni sobie koniec, czy też go ścierpi; czy wybiegnie naprzeciw swemu dożyciu, czy też go będzie czekał; skądkolwiek przyjdzie, zawsze ono będzie jego; w jakimkolwiek miejscu oczko się przerwie, już i po wszystkim; sieć cała spruje się do szczytu.

Najbardziej własnowolna śmierć jest najpiękniejsza<sup>711</sup>. Życie zależy od woli drugiego; śmierć od naszej. W żadnej rzeczy nie powinniśmy tak się stosować do naszych chęci jak w tej. Reputacja świata nie wchodzi w grę przy takim przedsięwzięciu; szaleństwem jest mieć wzgląd na nią. Żyć, znaczy służyć, jeśli nam chybia odwagi poniechania życia. Pospolicie wszelkie leczenie odbywa się kosztem życia: nacina się nas, przyżęga, obcina się nam członki, odciąga pożywienie i krew; jeden krok dalej i oto wyleczeni jesteśmy ze wszystkim. Dlaczego żyła na szyi nie ma być równie do naszych rozkazów jak *mediana*? Na ciężką chorobę trzeba silniejszego lekarstwa. Serwiusz gramatyk, cierpiąc pedogre, nie znalazł lepszej rady, jak zażyć trucizny, aby zabić swoje nogi: niechby zostały pedogryczne, byle były nieczule<sup>712</sup>! Bóg dosyć jasno daje nam znak do odejścia, skoro stawia nas w takiej pozycji, iż żyć gorszym nam jest, niżeli umrzeć. Słabością jest ustępować złemu, ale szaleństwem je hodować<sup>713</sup>. Stoicy powiadają, że żyć zgodnie z naturą, znaczy dla mędrca rozstać się z życiem wówczas jeszcze, gdy jest ono w pełnej pomyślności, o ile dobrze wybierze czas po temu; dla głupca zaśię czepiać się życia, mimo iż najędzniejszego. Tak jak nie obrażam praw ustanowionych przeciw złodziejom, kiedy zabieram co moje i odcinam własny mieszek; ani przeciw podpalaczom, kiedy palę własny las: tak samo nie podpadam pod prawa ustanowione przeciw mordercom, kiedy odbieram sobie życie. Hegezjasz powiadał, iż, jak rodzaj życia, tak i rodzaj śmierci winien zależeć od naszego wyboru. Diogenes, spotkawszy filozofa Speuzippa, dotkniętego przewlekłą puchliną i niesionego w lektyce, gdy ów mu zakrzyknął: „Dobry dzień, Diogenesie” — „Dla ciebie — odparł — nie ma dobrego dnia, skoro cierpisz życie, znajdując się w tym oto stanie”. Jakoż w niedługi czas potem Speuzippus zadał sobie śmierć, zmierzony tak nędzną kondycją żywota<sup>714</sup>.

Ale i w tym zdania nie są jednolite. Wielu utrzymuje, iż nie godzi się nam opuszczać tej ziemskiej kwatery bez wyraźnego rozkazania tego, który nas w niej postawił; że rzeczą Boga, który nas tu posłał nie dla nas jeno, ale dla swej chwały i służby bliźniego, jest zwolnić nas ze służby, kiedy jemu się podoba, a nie iżbyśmy się zwalniali sami; iż nie urodziliśmy się dla siebie, jeno także dla swego kraju. Prawa żądają z nas rachunku w swoim interesie i winią jakoby o mężobójstwo; toż, jako dezerterzy z naszego postu, karani jesteśmy na tamtym świecie:

*Proxima deinde tenent moesti loca, qui sibi letum  
Insontes pepepere manu, lucemque perosi  
Proiecere animas*<sup>715</sup>.

Jest w tym (powiadają dalej) o wiele więcej jeszcze męstwa znosić łańcuch, który nas trzyma, niż go zrywać; większy przykład stałości w Regulusie niż w Katonie. Nieumiarowanie jeno i niecierpliwność każe nam przyśpieszać kroku. Żadna przygoda nie zmusi szczerzej cnoty, by podała tył<sup>716</sup> do ucieczki; szuka ona niedoli i boleści jako swego pożywienia; groźby taranów, gehenny i kaźnie podsycają ją i ożywiają;

*Duris ut ilex tonsa bipennibus  
Nigrae feraci frondis in Algido,  
Per damna, per caedes, ab ipso*

<sup>711</sup>Najbardziej własnowolna śmierć jest najpiękniejsza — Seneka (Młodszy), *Listy moralne do Lucylusza*, LXX. [przypis tłumacza]

<sup>712</sup>Pospolicie wszelkie leczenie odbywa się kosztem życia (...) Serwiusz gramatyk (...) — Pliniusz, *Historia naturalna* XXV, 3; Suetonius, *De Grammaticis* (O słynnych mówcach i nauczycielach). [przypis tłumacza]

<sup>713</sup>Słabością jest ustępować złemu, ale szaleństwem je hodować — dosłownie z Cycerona: Cicero, *De finibus bonorum et malorum* (O granicach dobra i zła), III, 18. [przypis tłumacza]

<sup>714</sup>Diogenes, spotkawszy filozofa Speuzippa (...) — Diogenes Laertios, *Speuzyp z Aten* [w:] *Żywoty i poglądy słynnych filozofów*, IV, 3. [przypis tłumacza]

<sup>715</sup>*Proxima* (...) *animas* — Vergilius, *Aeneida*, VI, 434. [przypis tłumacza]

<sup>716</sup>podać tył (daw.) — odwrócić się. [przypis edytorski]

*Ducit opes, animumque ferro*<sup>717</sup>:

lub, jak powiada inszy,

*Non est, ut putas, virtus, pater,  
Timere vitam; sed malis ingentibus  
Obstare, nec se vertere, ac retro dare*<sup>718</sup>

*Rebus in adversis facile est contemnere mortem,  
Fortius ille facit, qui miser esse potest*<sup>719</sup>.

Rzeczą tchórzostwa jest, nie zaś męstwa, zagrzebać się w norze pod ciężkim grobowcem, aby uniknąć ciosów fortuny. Cnota nie odmienia swej drogi ani kroku, by nie wiem jak burza szalała;

*Si fractus illabatur orbis,  
Impavidum ferient ruinae*<sup>720</sup>.

Najczęściej ucieczka przed innym złem popycha nas ku temu; ba, niekiedy ucieczka przed śmiercią sprawia, iż się w nią rzucamy:

*Hic, rogo, non furor est, ne moriari, mori*<sup>721</sup>?

jako ci, którzy, z obawy przed przepaścią, rzucają się w nią sami:

*Multos in summa pericula misit  
Venturi timor ipse mali: fortissimus ille est,  
Qui promptus metuenda pati, si cominus instent,  
Et differe potest*<sup>722</sup>.

*Usque adeo, mortis formidine, vitae  
Percipit humanos odium, lucisque videndae,  
Ut sibi consciscant moerenti pectore letum,  
Obliti fontem curarum hunc esse timorem*<sup>723</sup>.

Platon w *Prawach* swoich wyznacza haniebnym pogrzeb temu, kto swego najbardziej bliźniego i przyjaciela, to znaczy samego siebie, pozbawił życia i kolei losów, nie będąc zmuszony ku temu publicznym sądem, ani też jakowymś smutnym i nieuniknionym wypadkiem fortuny, ani też przez wstyd nieznośny, jeno przez nikczemność a słabość tchórzliwej duszy. Zasię, co do mniemania, które gardzi życiem, to jest ono wręcz głupie; ostatecznie bowiem jest to cała nasza istota, nasze wszystko. Stworzenia, które mają być szlachetniejszy i bogatszy, mogą wydziwiać nad naszym; ale byłoby przeciw naturze, gdybyśmy my nim gardzili i sami siebie podawali za nic. Jest to osobliwa choroba, której nie widzi się w żadnym innym stworzeniu, iżby miało nienawidzić i pogardą obrzucać samo siebie. Podobną próżnością jest, iż pragniemy być czym innym niż tym, czym jesteśmy: owoc takiego żądania nie może nas dotyczyć, ile że sam w sobie mieści sprzeczność i niemożliwość. Ten, kto pragnie stać się z człowieka aniołem, nie czyni nic dla samego siebie, nic by mu stąd nie przyszło lepszego: gdy jego nie stanie, kto będzie cieszył się i odczuwał zań to udoskonalenie?

<sup>717</sup>*Duris (...) ferro* — Horatius, *Odae*, IV, 4, 57. [przypis tłumacza]

<sup>718</sup>*Non est (...) dare* — Seneca *Theb.* 1, 190. [przypis tłumacza]

<sup>719</sup>*Rebus (...) potest* — Martialis, *Epigrammata*, XI, 56, 15. [przypis tłumacza]

<sup>720</sup>*Si (...) ruinae* — Horatius, *Odae*, III, 3, 7. [przypis tłumacza]

<sup>721</sup>*(...)* — Martialis, *Epigrammata*, II, 80, 2. [przypis tłumacza]

<sup>722</sup>*Multos (...) potest* — Lucanus, *Pharsalia*, VII, 104. [przypis tłumacza]

<sup>723</sup>*Usque (...) timorem* — Lucretius, *De rerum natura*, III, 79. [przypis tłumacza]

*Debet enim, misere cui forte aegreque futurum est,  
Ipse quoque esse in eo tum tempore, cum male possit  
Accidere*<sup>724</sup>.

Korzyść

Bezpieczeństwo, beczynność, nieczułość, zwolnienie od cierpień życia nie przynoszą nam żadnej korzyści, skoro nabywamy je za cenę śmierci. Darmo unika wojny ten, kto nie może cieszyć się pokojem: darmo unika zgryzot, kto nie ma możliwości kosztować spoczynku.

Między tymi, którzy są pierwszego zdania, wszczęła się wielka wątpliwość w tym względzie: jakie okazje są dość słuszne, aby przywieść człowieka w postanowienie zabicia się? Nazywają to *ευλογον εξαλογον*<sup>725</sup>. Mimo bowiem iż powiadają, że godzi się niekiedy umrzeć dla letkich przyczyn, ponieważ te, które trzymają nas przy życiu też nie są zgoła ważne, trzebaż wszelako niejakię w tym miary. Bywają fantastyczne i bezrozumne urojenia, które popychały nie tylko pojedynczych ludzi, ale narody całe do własnej zaguby: przytoczyłem poprzednio przykłady. Takż czytamy o dziewicach milezyjskich, które w jakowymś szalonym sprzysiężeniu wieszały się jedne po drugich; aż wreszcie zwierchność zapobiegła temu, nakazując, by te, które znajdzie się tak wiszące, włóczono na tym samym powrozie nago po mieście<sup>726</sup>. Kiedy Treicjon napomina Kleomenesa, aby się zabił z przyczyny złego obrotu spraw i, skoro się umknął zaszczytniejszej śmierci w bitwie, którą właśnie przegrał, aby się zgodził bodaj na tę inną, drugą z rzędu co do czci i nie dawał zwycięzcom tej przewagi, by mu mogli nałożyć śmierć albo haniebne życie, Kleomenes, w spartańskiej i stoicznej odwadze, odrzuca tę radę jako nikczemną i zniewieściałą. „Jest to środek — powiada — który nigdy nie może mi chybić i którym nie należy się posługiwać póty, póki jest jeszcze bodaj cień nadziei. Zostać przy życiu jest niekiedy odwagą i hartem; chcę, aby śmierć moja nawet posłużyła krajowi i chcę z niej uczynić akt cnoty i honoru”. Treicjon uparł się przy swoim i zabił się. Kleomenes uczynił toż samo później, ale dopiero spróbowałszy się po raz ostatni z fortuną. Żadne utrapienie nie jest warte, aby się miało umrzeć dla jego uniknięcia; zwłaszcza iż wobec tylu tak nagłych odmian w rzeczach ludzkich niełatwo osądzić, w jakim stopniu wyczerpaliśmy wszystkie nadzieje:

*Sperat et in saeva victus gladiator arena,  
Sit licet infesto pollice turba minax*<sup>727</sup>.

Wszystkiego, powiada starożytna gadka, może się człowiek spodziewać, póki żyje. „Tak, ale — odpowiada Seneka — dla czegoż miałbym raczej pamiętać to, iż fortuna może wszystko nad tym, który jest przy życiu, niż że fortuna nic nie może nad tym, który umie umrzeć?” Józef popadł w tak oczywiste i bliskie niebezpieczeństwo (ile że cały naród podniósł się przeciw niemu), iż wedle rozsądku zdawałoby się zgoła bez ratunku; on wszelako, jak powiada, gdy mu jeden z przyjaciół radzi w tym położeniu, aby się zbawił życia, uczył się jeszcze nadziei i dobrze uczynił: ponad wszelkie rozumienie ludzkie fortuna obróciła przypadek ów tak pomyślnie, iż wnet ujrzał się zbawionym od wszelkiego utrapienia. Kasjusz i Brutus, przeciwnie, własnymi rękami zniszczyli szczątki rzymskiej wolności, której byli obrońcami, a to przez zbytnią nagłość i letkość, z jaką zgładzili się przed czasem i potrzebą. W bitwie pod Serizolles<sup>728</sup> pan d'Anguien dwa razy próbował sobie wepchnąć szpadę w gardło, zrozpaczywszy o losie walki, ile że obracała się nie najlepiej w miejscu, gdzie on był; i o włos iż przez ten pośpiech nie zbawił się tak pięknego tryumfu i zwycięstwa. Widziałem mało sto zajęcy, które wymknęły się chartom spod zębów. *Aliquis carnifici suo supertes fuit*<sup>729</sup>.

*Multa dies, variusque labor mutabilis aevi*

<sup>724</sup>*Debet (...)* *accidere* — Lucretius, *De rerum natura*, III, 834. [przypis tłumacza]

<sup>725</sup>*ευλογον εξαλογον* — rozsądnym wyjściem. [przypis tłumacza]

<sup>726</sup>*czytamy o dziewicach milezyjskich (...)* — Plutarch, *Cnoty kobiet*. [przypis tłumacza]

<sup>727</sup>*Sperat (...)* *minax* — Pentadius, *De spe*. [przypis tłumacza]

<sup>728</sup>*bitwa pod Serizolles* — w r. 1544. [przypis tłumacza]

<sup>729</sup>*Aliquis (...)* *fuit* — Seneca [Minor], *Epistulae morales ad Lucilium*, 13. [przypis tłumacza]



*Rettulit in melius; multos alterna revisens  
Lusit, et in solido rursus fortuna locavit*<sup>730</sup>.

Pliniusz powiada, że są jedynie trzy rodzaje chorób, dla których uniknięcia człowiek ma prawo się zabić; najuciążliwsza ze wszystkich to kamień w pęcherzu, kiedy odpływ uryny jest wstrzymany. Seneka uznaje jedynie te choroby, które upośledzają na długo władzę duszy<sup>731</sup>. Aby uniknąć gorszej śmierci, niektórzy są zdania, iż godzi się sprowadzić ją z własnego wyboru. Demokryt, wódz Etolczyków, gdy go jeńcem prowadzono do Rzymu, znalazł sposób wymknięcia się nocą; ścigany wszelako przez strażę, raczej niżby się pozwolił ująć, przebił się mieczem<sup>732</sup>. Antinous i Teodot, widząc swe ojczyste miasto, Epir, ostatecznie przyciśnione przez Rzymian, doradzali, aby się wszyscy mieszkańcy zgładzili: gdy wszelako przeważył zamiar poddania, ci dwaj pognali sami szukać śmierci, rzucając się na nieprzyjaciół z tą myślą jeno, aby bić, a nie aby się osłaniać<sup>733</sup>. Gdy przed kilku laty Turcy zdobywali wyspę Gozę, pewien Sycylijczyk, mający dwie urodzive córki dojrzałe do małżeństwa, zabił je własną ręką, także i matkę, która nadbiegła na widok ich śmierci: to uczyniwszy, wyszedł na ulicę z rusznicą i procą, dwoma strzałami zabił dwóch najbliższych Turków, którzy zbliżali się do bramy, a potem, chwyciwszy miecz, rzucił się jak wściekły w wir walki, który wnet go pochłonął i porwał na strzępy. W ten sposób uniknął niewoli, ubezpieczywszy od niej wprzód swoich. Niewiasty żydowskie, dawszy obrzezać dzieci, rzucały się z nimi w przepaść, aby uniknąć srogości Antiocha. Opowiadano mi, iż gdy pewien znamienity jeńiec znajdował się u nas w więzieniu, krewni jego, uprzedzeni, iż będzie z pewnością skazany i chcąc oszczędzić mu hańby, nasadzili księdza, aby mu powiedział, iż najskuteczniejszym dlań ratunkiem byłoby, aby się polecił pewnemu świętemu z takim a takim ślubem i aby przetrwał osiem dni bez pokarmu, choćby nawet doznawał największego osłabienia i niemocy. Uwierzył w to i tak, ani wiedząc o tym, zbawił się życia i niebezpieczeństwa. Scrybonia, doradzając Libonowi, swemu siostrzeńcowi, aby się zabił raczej niżby miał oczekiwać ręki sprawiedliwości, przedkładała mu, iż jest to zaiste zbyt troska o cudzą korzyść strzec tak pilnie swego życia, aby je oddać w ręce katów, którzy przyjdą po nie lada dzień; i że świadczy się tylko przysługę nieprzyjaciółom, chowając tak swą krew, iżby się nią mogli napoić.

Czytamy w Biblii, że gdy Nikanor, prześladowca prawa bożego, posłał swoje zauszniaki, aby pojmać dobrego starca Razjasza, nazywanego, dla swoich cnót, u Żydów ojcem, ów zacny starzec, straciwszy nadzieję ratunku, widząc, iż brama spalona, a wrogowie gotowi go pojmać i bliscy, wołąc raczej szlachetnie umrzeć niż dostać się w ręce niegodziwców i dać się pastwić nad sobą z ujmą dla swej godności, ugodził się własnym mieczem: zasię gdy cios zadany w pośpiechu chybił, rzucił się z muru w ciżbę nieprzyjaciół, która ciżba rozstąpiła się i uczyniła mu miejsce, tak iż runął na głowę. Mimo to, czując jeszcze w sobie resztkę życia, zebrał męstwo i, stając na nogi, cały zakrwawiony i nadziany ranami, roztrzaskując ciżbę, pobiegł ku stromej i przepaścistej skale: tam, opadłszy z sił, wygarnął oburącz przez jedną z ran wnętrzości, drąc je i miętosząc i rzucił je w twarz ścigającym, wzywając na nich pomsty bożej<sup>734</sup>.

Z gwałtów zadawanych naszymu sumieniu najbardziej naganna, moim zdaniem, jest przemoc, jaką się zadaje skromności kobiet, ile że miesza się tu z natury niejaka rozkosz cielesna: z tej przyczyny niechęć nie może być tak doskonała i zdaje się, iż przemoc splata się tu z nieznaczną skłonnością. Historia kościelna przechowuje we czci wiele takich przykładów nabożnych osób, które w śmierci szukały ubezpieczenia przeciw zniewagom, jakie tyrani gotowali ich religii i sumieniu. Pelagia i Sofronia, obie ogłoszone za święte, jedna rzuciła się do rzeki wraz z matką i siostrami, aby uniknąć przemocy żołdactwa; druga również się zabiła, chcąc uniknąć gwałtu cesarza Maksencjusza.

<sup>730</sup>*Multa (...) locavit* — Vergilius, *Aeneida*, XI, 425. [przypis tłumacza]

<sup>731</sup>*Seneka uznaje jedynie te choroby (...)* — Seneka (Młodszy), *Listy moralne do Lucyliusza*, LXX. [przypis tłumacza]

<sup>732</sup>*Demokryt, wódz Etolczyków (...)* przebił się mieczem — Tytus Liwiusz, *Dzieje Rzymu od założenia miasta*, XXXVII, 46. [przypis tłumacza]

<sup>733</sup>*Antinous i Teodot (...)* — por. Tytus Liwiusz, *Dzieje Rzymu od założenia miasta*, XLV, 26. [przypis edytorski]

<sup>734</sup>*w Biblii, że gdy Nikanor (...)* wzywając na nich pomsty bożej — *Biblia*, 2 Mch, 14:37–46. [przypis edytorski]

Śmierć, Rozpacz

Samobójstwo, Rozpacz

Seks, Przemoc

Będzie to może dla nas zaszczytem u przyszłych wieków, że uczony pisarz dzisiejszy, Paryżanin, zadaje sobie siła trudu w przekonywaniu naszych dam, aby się raczej imały wszelkiego innego sposobu, niżby miały dawać ucho straszliwym radom takowej rozpaczy. Żałuję bardzo, iż nie znał i nie mógł wmieszać do tych powiastek trefnego<sup>735</sup> rzeczenia (słyszałem je w Tuluzie) jednej pani, która przeszła przez ręce kilku żołnierzy<sup>736</sup>. „Bogu niech będzie chwała — rzekła ta pani — iż bodaj raz w życiu nasyciłam się sumiennie a bez grzechu”. W istocie takowa srogość niedobrze się godzi z łaskawością naszych pań francuskich. Toteż, Bogu dzięki, powietrze u nas mocno się oczyściło od czasu tej dobrej przestrogi. Wystarczy, aby, czyniąc to, rzekły: „Nie, nie”, w myśl rady dobrego Marota<sup>737</sup>.

Historia pełna jest takich, którzy na tysiączne sposoby zmienili na śmierć utrapione życie. Lucjusz Aruncjusz zabił się, „aby — powiadał — uciec przed przyszłością i przeszłością<sup>738</sup>”. Graniusz Sylwanus i Stacjusz Proksimus, ulaskawieni przez Nerona, zabili się; bądź aby nie żyć z łaski tak niegodziwego człowieka, bądź też aby na drugi raz nie być w potrzebie nowego ulaskawienia, zważywszy łatwość, z jaką podejrzania i potwarze ścigają poczciwych ludzi<sup>739</sup>. Spargapizes, syn królowej Tomirys, jeniec wojenny Cyrusa, zabił się, korzystając z pierwszego razu, kiedy Cyrus zezwolił go odwiązać, nie pragnąc inszego owocu wolności, jak tylko pomścić się na sobie za hańbę swego pojmania<sup>740</sup>. Boges, gubernator Ejony z ramienia Kserksesa, oblegany przez Ateńczyków pod wodzą Cymona, odrzucił propozycję bezpiecznego powrotu do Azji wraz z dobytkiem, niezdolen przeżyć straty dobra, które pan powierzył jego pieczy; zaczem, doprowadziwszy obronę miasta aż do ostateczności, gdy już nie było co jeść, wrzucił najpierw w rzekę Strymon wszystko złoto i wszystko, co mniemał, iż nieprzyjacielowi mogłoby być pożądanym łupem; po czym, kazawszy zapalić wielki stos i zarżnąć żony, dzieci, nałożnice i sługi, wrzucił je w ogień, a potem i sam siebie<sup>741</sup>.

Ninachetuen, szlachcic indiański, odgadując zamiar wicekróla portugalskiego, iż chce go bez jawnej przyczyny wyzuć ze stanowiska, jakie miał na Malace, aby je oddać królowi Kamparu, powziął w tajemnicy takie postanowienie: kazał ustawić rusztowanie wsparte na kolumnach, wspaniale wysłane i ozdobione kwiatami i mnogością pachnidel; następnie, ustroiwszy się w szatę ze złotogłowiu, naszytą bogato kamieniami wielkiej ceny, wyszedł na ulicę i po stopniach wszedł na rusztowanie, w którego rogu mieścił się zażegnany stos z aromatycznego drzewa. Zbiegła się ciżba, aby zobaczyć, do jakiego celu zmierzają te niezwykłe przygotowania. Ninachetuen ze śmiałym i gniewnym obliczem obwieścił zobowiązania, jakie względem niego ma naród portugalski, jak sumiennie sprawował swoje stanowisko, po czym rzekł, iż skoro tak często w obronie cudzych spraw zaświadczył z bronią w ręku, iż honor jest mu o wiele droższy od życia, pewnie nie poniecha tej troski dla samego siebie; skoro los mu odmówił wszelkiego sposobu sprzeciwienia się zniewadze, którą mu chcą wyrządzić, własne męstwo nakazuje mu przynajmniej uwolnić się od jej poczucia i nie służyć za pośmiech ciżbie, a za tryumf osobom mniej wartym od niego. To mówiąc, rzucił się w ogień.

Sekstyliia, żona Skaurusa, i Paksea, żona Labeja, pragnąc zachęcić mężów do uniknięcia niebezpieczeństw, które im zagrażały, a w których one miały udział jedynie z racji małżeńskiego przywiązania, poświęciły własnowolnie życie, aby im służyć w tej ostatecznej potrzebie za przykład i kompanię. To, co one uczyniły dla mężów, Kokcejusz Nerwa uczynił dla ojczyzny, z mniejszym pożytkiem, ale z równą miłością<sup>742</sup>. Ów znamienity prawoznawca, opływający w zdrowie, bogactwa, reputację i wziętość u cesarza, zgładził się nie z innej przyczyny, jeno przez żal nad mizernym stanem Rzeczy Publicznej rzymskiej.

Nie można sobie pomyśleć nic rzewniejszego nad śmierć żony Fulwiusza, zaufanego Augusta. August, spostrzegłszy, iż Fulwiusz rozgadał ważny sekret, który mu był powie-

<sup>735</sup>trefny (daw.) — tu: zabawny, ucieszny, inteligentny; por. *trefniś*: błazen. [przypis edytorski]

<sup>736</sup>rzeczenia (...) jednej pani, która przeszła przez ręce kilku żołnierzy — toż samo u Brantome'a *Żywoty pań swawolnych*. [przypis tłumacza]

<sup>737</sup>w myśl rady dobrego Marota — epigram współczesnego poety Marota pt. *Tak i Nie*. [przypis tłumacza]

<sup>738</sup>Lucjusz Aruncjusz (...) — u Tacyta: Tacyt, *Roczniki*, VI, 48. [przypis tłumacza]

<sup>739</sup>Graniusz Sylwanus i Stacjusz Proksimus (...) — Tacitus, *Roczniki*, XV, 71. [przypis tłumacza]

<sup>740</sup>Spargapizes, syn królowej Tomirys (...) — Herodot, *Dzieje*, I, 213. [przypis tłumacza]

<sup>741</sup>Boges, gubernator Ejony z ramienia Kserksesa (...) — Herodot, *Dzieje*, VII, 107. [przypis tłumacza]

<sup>742</sup>Sekstyliia (...) i Paksea (...) Kokcejusz Nerwa — u Tacyta: Tacitus, *Roczniki*, VI, 29 i 26. [przypis tłumacza]

rzył, jednego dnia, kiedy ów go nawiedził, pokazał mu kozła na czole. Ów wraca do domu pełen rozpacz i powiada żałośliwie żonie, iż, popadłszy w to nieszczęście, postanowił się zabić. Aż ona rzecze mu prosto: „Słusznie zaiste uczynisz, ile że, doświadczwszy dość często niewstrzemięźliwości mego języka, nie dosyć się wystrzegałeś; ale pozwól, bym ja zginęła pierwsza”: i, bez innych certacji, przebiła się mieczem<sup>743</sup>.

Wibius Wiriusz, zwątpiwszy o ocaleniu swego miasta obleganego przez Rzymian, jak również o miłosierdziu zwycięzców, przemówił na ostatnim zebraniu senatu w tym sensie i z tą konkluzją, iż najpiękniejszym czynem będzie umknąć się fortunie własnymi rękami; w ten sposób nieprzyjaciel będzie ich miał we czci, a Hannibal uczuje, jak wiernych sprzymierzeńców opuścił. Zarazem zaprosił tych, którzy będą jego zdania, aby przybyli spożyć dobrą wieczerzę, jaką u siebie zastawił: tam, podjadłszy smaczno, wypiją społem napój, jaki im podadzą; napój, który wyzwoli ciała od mąk, dusze od zniewag, oczy i uszy od świadomości tylu szpetnych cierpień, jakie zwyciężonym trzeba znosić od zwycięzców, bardzo okrutnych i rozgniewanych: „Dałem rozkazy — powiadał — aby się znaleźli pod ręką sposobni pachołcy, którzy wrzucą nas w stos naprzeciw domu, skoro już wyzionemy ducha”. Sporo ludzi przychwaliło tej wyniosłej rezolucji; niewielu poszło za jego przykładem. Dwudziestu i siedmiu senatorów udało się za nim i, postarawszy się utopić w winie tę przykrą myśl, zakończyli posiłek śmiertelnym napojem; zaczem, uściskawszy się i pobiadawszy społem nad nieszczęściem kraju, jedni wrócili do domów, drudzy zostali, iżby ich pogrzebiono na stosie Wiriusza wraz z nim. I mieli wszyscy tak długie konanie (jako że opary winne zatkały im żyły i opóźniły działanie trucizny), iż niektórym godziny ledwo brakło, aby ujrzeli nieprzyjaciół wkraczających do Kapui, którą zdobyto nazajutrz, i aby popadli w niedole, których starali się uniknąć za tak wielką cenę<sup>744</sup>.

Taurea Jubeliusz, inny tameczny obywatel, spotkawszy konsula Fabiusa wracającego z haniebnej rzezi, jaką uczynił był z dwustu dwudziestu pięciu senatorów, zawołał go dumnie po imieniu; gdy zaś tamten się zatrzymał, rzekł: „Rozkaż, by mnie zgładzono również po tylu innych, iżbyś się mógł chlępić, iż zabiłeś męża o wiele dzielniejszego od siebie”. Fulwiusz chciał minąć go wzgardliwie jakoby szaleńca, ile że właśnie otrzymał listy z Rzymu, potępiające okrucieństwo jego egzekucji, którymi to listami miał związane ręce; zaś Jubeliusz ciągnął dalej: „kraj mój zdobyty, przyjaciele zamordowani, żonę i dzieci zabiłem własną ręką, aby je uchronić od nieszczęść tej klęski: owo, skoro mi nie jest dane umrzeć śmiercią moich współobywateli, niechajże własne męstwo da mi pomstę za to obmierźłe życie”. Zaczem, dobywszy miecza, który miał ukryty, przeszył nim sobie piersi i, padłszy na wznak, skonał u stóp konsula<sup>745</sup>.

Gdy Aleksander oblegał pewne miasto w Indiach, oblężeni, czując, iż koło nich ciasno, powzięli mężne postanowienie, aby go pozbawić przyjemności zwycięstwa, i zażęgli ogień w całym mieście, na przekór zwykłej ludzkości Aleksandrowej. Wszczęła się osobliwa wojna: zwycięscy walczyli, aby ich ocalić, oni, aby się zgubić i dla kupienia sobie śmierci czynili wszystko to, co się czyni dla upewnienia życia<sup>746</sup>.

W Astapie, mieście hiszpańskim<sup>747</sup>, skoro się okazało, iż mury i obrony zbyt słabe są, aby wstrzymać Rzymian, mieszkańcy zgromadzili swe bogactwa i sprzęty na placu; po czym, ułożywszy na tym stosie kobiety i dzieci, otoczywszy wszystko drzewem i inszą palną materią i zostawiwszy spośród siebie pięćdziesięciu młodzieńców dla wykonania tego postanowienia, uczynili wycieczkę, gdzie, zgodnie ze swym życzeniem, nie mogąc zwyciężyć, wszyscy się dali pozabijać. Owych pięćdziesięciu, zgładziwszy wszystko, co jeszcze żywe płatało się po mieście, i zażęglszy płomień u stosu, rzucili się weń również, zmieniając w ten sposób chlubną wolność raczej na stan nieczuły niż na bolesny i haniebny. W ten sposób ukazali nieprzyjaciółom, że gdyby los zechciał, byłiby także mieli odwagę odjąć im zwycięstwo, jako umieli je uczynić jałowym i ohydny. Ba, nawet stało się ono

<sup>743</sup> Śmierć żony Fulwiusza (...) — Plutarch, *O gadulstwie*, 9. [przypis tłumacza]

<sup>744</sup> Wibius Wiriusz (...) — Tytus Liwiusz, *Dzieje Rzymu od założenia miasta*, XXVI, 13–15. [przypis tłumacza]

<sup>745</sup> Taurea Jubeliusz (...) — Tytus Liwiusz, *Dzieje Rzymu od założenia miasta*, XXVI, 15. [przypis tłumacza]

<sup>746</sup> Gdy Aleksander oblegał pewne miasto w Indiach (...) — Diodor z Sycylii, *Biblioteka historyczna*, XVII, 18. [przypis tłumacza]

<sup>747</sup> W Astapie, mieście hiszpańskim (...) — Tytus Liwiusz, *Dzieje Rzymu od założenia miasta*, XXVIII, 22–23. [przypis edytorski]

śmiertelne dla tych, którzy znęcani blaskiem złota ciekącego z płomieni, zbliżywszy się w zbyt znacznej liczbie, podusili się i popalili, jako iż niepodobna im było cofnąć się dla<sup>748</sup> ciżby, jaka tłoczyła się za nimi.

Abydejczy, oblegani przez Filipa, powzięli to samo postanowienie: jednakże, gdy miasto upadło zbyt prędko, król, mierząc się patrzeć na nieład i okrucieństwo takowej egzekucji (pochwyciwszy wprzód skarby i sprzęty, które przeznaczali ogniowi lub zatopieniu w wodzie), cofnął swoje wojska i przyzwolił im trzy dni na to, aby się mogli zgładzić z większą dogodnością i porządkiem; które to dni napelnili krwią i mordem ponad wszelkie okrucieństwo nieprzyjaciół i nie ocalała się ani jedna osoba mająca władzę nad sobą<sup>749</sup>. Są nieskończone przykłady takowych gromadnych rezolucyj, które zdają się tym straszliwsze, im skutek powszechniejszy; mniej wszelako są okrutne niż owe oddzielne; ile że to, czego zastanowienie nie uczyniłoby w jednym, czyni we wszystkich i zapal gromady porywa z sobą poszczególne części.

Za czasu Tyberiusza skazańcy, którzy czekali egzekucji, tracili mienie i pozbawieni byli pogrzebu: ci, którzy, uprzedzając ją, zadawali sobie sami śmierć, byli grzebani i mogli czynić testament<sup>750</sup>.

Niekiedy pragnie się śmierci dla nadziei większego dobra: „Pragnę — powiada św. Paweł — zbyć się żywota, aby być z Jezusem Chrystusem”<sup>751</sup>. Albo: „i któż mnie rozwiąże z tych pętów?”. Kleombrot Ambracjota, przeczytawszy Platonowego *Fedona*, powziął tak wielkie pragnienie przyszłego życia, iż bez innego powodu rzucił się w morze. Przez co okazuje się, jak niesłusznie nazywamy rozpaczą ową dobrowolną zagładę, do której przywodzi nas niekiedy żarliwa nadzieja, a często spokojny i stateczny namysł własnego sądu. Jacek de Chastel, biskup z Soissons, w czas wyprawy krzyżowej nieboszczyka świętego Ludwika, widząc, iż król i cała armia gotowi są wrócić do Francji, zostawiając sprawy religii całe<sup>752</sup> nieukończone, powziął postanowienie przeniesienia się raczej do Raju; jakoż, pożegnawszy się z przyjaciółmi, rzucił się sam na oczach wszystkich na wojsko nieprzyjaciół, gdzie go posiekano w sztuki. W pewnym królestwie owych świeżo odkrytych ziem, w dzień uroczystej procesji, w której bożka czczona w tym kraju obwożą publicznie na ogromnym wozie, nie tylko widzi się wielu, jak sobie obcinają kawałki zdrowego ciała, ofiarując je, ale zgoła innych, jak rzucając się na ziemię, dają się miażdżyć i gnieść pod kołami, aby dostąpić po śmierci czci oddawanej im za to jako świętym. Śmierć owego biskupa z orężem w dłoni ma w sobie więcej rycerskości, a mniej poświęcenia, ile że gorącość walki odciąga go część niejaką.

Niektóre prawa próbowały ująć w reguły ustaw i sprawiedliwości takie dobrowolne zgony<sup>753</sup>. W Marsylii przechowywano niegdyś truciznę przyrządzoną kształtem cykuty, na koszt powszechny, dla tych, którzy by chcieli skrócić swoje dni; pierwej wszelako musieli wyłożyć radzie sześciuset (która była tamecznym senatem) racje swego przedsięwzięcia: i nie było wolno inaczej podnieść ręki na siebie, jak tylko za zezwoleniem zwierzchności i w ważnej okazji.

To prawo istniało i indziej. Sekstus Pompejusz, udając się do Azji, przejeżdżał przez wyspę Cea na Morzu Czarnym. Gdy tam bawił, zdarzyło się przypadkiem (jako nas poucza jeden z jego kompanii), iż niewiasta bardzo znamienita, zdawszy sprawę współobywatelom, dlaczego postanowiła zakończyć życie, prosiła Pompejusza, aby zechciał być świadkiem jej śmierci, czyniąc ją w ten sposób bardziej zaszczytną; co też uczynił: nasiliwszy się bowiem długo i daremnie, z wielkim nakładem wymowy, odwrócić ją od tego zamiaru, zgodził się wreszcie, aby się zgładziła. Przeżyła dziewięćdziesiąt lat w bardzo szczęśliwym stanie ciała i umysłu; ułożywszy się tedy na łożu przybranym piękniej niż zazwyczaj i wsparłszy się na łokciu, rzekła: „Niech bogowie, o Sekście Pompeju, i to raczej owi, których zostawiam, niż ci, których idę szukać, nagrodzą ci, iż nie wzgardziłeś być i doradcą mego życia, i świadkiem mej śmierci! Co do mnie, to oglądając dotąd

<sup>748</sup>dla — tu: z powodu. [przypis edytorski]

<sup>749</sup>Abydejczy, oblegani przez Filipa (...) — Tytus Liwiusz, *Dzieje Rzymu od założenia miasta*, XXXI, 17–18. [przypis tłumacza]

<sup>750</sup>Za czasu Tyberiusza skazańcy (...) — Tacyt, *Roczniki*, VI, 29. [przypis tłumacza]

<sup>751</sup>„Pragnę — powiada św. Paweł — zbyć się żywota (...) — por. *Biblia*, Flp, 1:23. [przypis edytorski]

<sup>752</sup>całe (daw.) — zupełnie, całkowicie. [przypis edytorski]

<sup>753</sup>Niektóre prawa próbowały ująć w reguły ustaw i sprawiedliwości takie dobrowolne zgony (...) — Valerius Maximus, *Factorum et dictorum memorabilium*, II, 6, 7. [przypis tłumacza]

zawsze pomyślne oblicze fortuny i lękając się, aby zbyt długie przewlekanie żywota nie dało oglądać jej przeciwnej postaci, pragnę szczęśliwą śmiercią zwolnić ze służby resztki mej duszy, zostawiając po sobie dwie córki i cały legion wnuków”. To rzekłszy oraz napomniawszy i zachęciwszy swoich ku pokojowi i zgodzie, rozdzieliwszy między nich swoje dobro i poleciwszy bogów domowych starszej córce, ujęła pewną ręką puchar, w którym mieściła się trucizna. W końcu zaleciwszy się w modłach Merkuremu, prosząc go, aby ją zawiódł w jakąś szczęsną siedzibę na tamtym świecie, połknęła od razu ów śmiertelny napój. Zaczem zabawiła kompanię rozmową o postępach działania trucizny, oznajmiając, jak części jej ciała, jedna po drugiej, kolejno sztywnieją i ziębną, aż wreszcie, uczuwszy, iż jad dochodzi do serca i wnętrzości, przywołała córki, iżby oddały jej ostatnią posługę i przymknęły powieki<sup>754</sup>.

Pliniusz opowiada o pewnej hyperborejskiej nacji, w której z przyczyny łaskawego klimatu mieszkańcy kończą pospolicie żywot jeno z własnej woli. Czując się znużeni i syci życia, mają zwyczaj na schyłku lat, podjadłszy ostatni raz smaczno, rzucać się w morze z wysokiej skały, przeznaczonej do tej usługi. Nieznośne cierpienie i obawa gorszej śmierci zdają mi się najbardziej usprawiedliwioną pobudką skrócenia własnego życia.

Samobójstwo

## ROZDZIAŁ IV. „NA JUTRO ZE SPRAWAMI”

Słusznie, jak miemam, oddaję Jakubowi Amyot palmę nad pisarzami francuskimi, nie tylko dla naturalności i czystości języka, w czym przewyższa wszystkich innych, nie tylko dla wytrwałej i długiej pracy, ani dla głębokiej wiedzy, z jaką tak szczęśliwie rozwikłał tak trudnego i ciernistego autora (niech bowiem kto mówi co chce, nie rozumiem nic po grecku, ale widzę sens tak dobrze złączony i przeprowadzony w całym jego tłumaczeniu, iż albo wiernie pojął prawdziwą myśl autora, albo też przez długie obcowanie wpoiwszy żywo w duszę ogólną ideę Plutarchową, nic przynajmniej nie dodał, co by było jej sprzeczne lub lichszej miary); ale przede wszystkim cenię go za to, iż umiał wybrać i wyszukać książkę tak godną i tak na czasie, aby uczynić z niej podarek krajowi. My, nieuczenni ludzie, bylibyśmy zgubieni, gdyby ta księga nie była nas podniosła z naszego śmietniska: dzięki niej ośmielamy się obecnie rozprawiać i pisać; w zgłębianiu jej białe głowy przewodzą bakalarzom: to nasz brewiarz. Jeśli ten godny człowiek pożyje, przekazuję mu jeszcze Ksenofona, by z nim toż samo uczynił: jest to zadanie łatwiejsze i tym samym sposobniejsze dla jego sędziwego wieku; a także nie wiem czemu mi się tak zdaje, ale, mimo iż wywiązuje się gładko i zwinnie z zawiłych ustępów, styl jego bardziej czuje się u siebie, kiedy go nic nie nagli i kiedy toczy się swobodno.

Odczytywałem przed chwilą to miejsce, gdzie Plutarch powiada o sobie samym, iż Rustikus, będąc obecny przy jego deklamacji w Rzymie, otrzymał posyłkę od cesarza i zwlekał z otwarciem jej, póki Plutarch nie skończy; wskutek czego, powiada, całe zgromadzenie osobliwie chwaliło powagę tego męża<sup>755</sup>. W istocie, skoro mowa o ciekawości i o tej chciwej i łakomej żądzy nowin, która sprawia, iż z takim nieumiarkowaniem i niecierpliwością rzucamy wszystko, aby zagadnąć świeżo przybyłego, i zbywając się wszelkiego statku i uwagi, gdziekolwiek jesteśmy, natychmiast rozdieramy listy, jakie nam przynoszą, miał on przyczynę chwalać powagę owego Rustika; a mógł jeszcze dołączyć pochwałę jego uprzejmości i obyczajności, iż nie chciał przerwać ciągu jego wykładu. Ale mam wątpliwość, czy można by pochwalić jego roztropność; skoro bowiem otrzymał tak niespodzianie list, do tego od cesarza, mogłoby się zdarzyć łącznie, iż odwołka w przeczytaniu stałaby się przyczyną znacznej szkody. Błędem przeciwnym ciekawości jest opieszałość, do której ja skłaniam się wyraźnie z przyrodzonej kompleksji, a którą to wadą widziałem niektórych ludzi tak dotkniętych, iż jeszcze w trzy albo cztery dni znajdowano u nich w kieszeni otrzymane listy bynajmniej nie otwarte.

Co do mnie, nie otwarłem nigdy cudzego listu, nie mówię z tych, które mi powierzono, ale także i z tych, które przypadkiem los rzucił w moje ręce; i wyrzucam sobie w sumieniu, jeśli kiedy oczom moim zdarzy się uszczknąć przez nieuwagę cośkolwiek

<sup>754</sup>Sekstus Pompeusz, *udając się do Azji (...)* — Valerius Maximus, *Factorum et dictorum memorabilium*, II, 6, 8. [przypis tłumacza]

<sup>755</sup>gdzie Plutarch powiada o sobie samym, iż Rustikus (...) — Plutarch, *O uścibstwie*, 14. [przypis tłumacza]

z ważnych listów, jakie ktoś znaczny czyta przy mnie. Nikt mniej ode mnie nie zwykł troszczyć się o sprawy drugich i nimi zaprzętać.

Za czasu naszych ojców pan de Boutières o mało nie postradał Turynu, przez to, iż wieczorząc w wesołej kompanii, zaniedbał przeczytać ostrzeżenia, jakie mu dawano co do zdrad knowanych przeciw temu miastu, gdzie był komendantem<sup>756</sup>. Tenże sam Plutarch pouczył mnie, iż Juliusz Cezar byłby się ocalił, gdyby udając się do senatu w dniu, w którym padł z ręki sprzysiężonych, zechciał był przejrzeć memoriał, jaki mu podano. Opowiada również o Archiaszu, tyranie Teb, iż wieczorem, przed wykonaniem zamachu, jaki Pelopidas uknuł przeciw niemu, aby go zabić i wrócić krajowi wolność, otrzymał pismo innego Archiasza Ateńczyka, punkt po punkcie powiadające mu, co się gotuje; owo, gdy mu oddano przesyłkę w czas wieczery, odłożył ją na bok, powiadając słowa, które później przeszły w przysłowie w Grecji; „Na jutro ze sprawami”.

Roztropny człowiek może, moim zdaniem, dla korzyści drugiego, jak również aby nieprzystojnie nie zakłócać kompanii (jako ów Rustikus) lub nie przerywać innej ważnej sprawy, może, mówię, odłożyć wysłuchanie nowin, które mu przynoszą; ale czynić to dla własnego interesu lub przyjemności, aby nie mącić obiadu lub snu, jest isticie nie do wybaczenia, zwłaszcza gdy ten, kto to czyni jest osobą publiczną. I z dawna było w Rzymie ustanowione *miejsce konsularne*, które mieniono najzaszczytniejszym przy stole, jako iż było najbardziej otwarte i najprzystępniejsze tym, którzy by pragnęli rozmawiać z siedzącym na nim: co świadczy, iż nawet przy stole nie uchylali się od załatwiania innych spraw i okoliczności. Ale choćby się chciało wszystko wyczerpać, nie sposób ustanowić uczynkom ludzkim regułę tak ściśle wykreśloną rozumem, iżby przypadek nie zachował w tym swoich praw.

## ROZDZIAŁ V. O SUMIENIU

Podróżując jednego dnia, mój brat pan de Brousse i ja w czas naszych wojen domowych spotkaliśmy pewnego szlachcica wcale dobrej miny. Był z przeciwnej partii, ale nic nie wiedziałem o tym, podawał się bowiem za co insze. Najgorsze w takich wojnach jest to pomieszanie kart: ile że przeciwnik nie różni się od was żadną wyraźną oznaką, ani mowy, ani stroju, wychowany w tych samych prawach, obyczajach i klimacie, tak iż trudno jest uniknąć konfuzji i nieporządku. Z tego powodu obawiałem się wręcz sam natknąć na naszą armię w miejscu, gdzie by mnie nie znano, aby nie być w konieczności legitymowania się, a może i czego gorszego, jako mi się raz trafiło; w takim bowiem nieporozumieniu straciłem ludzi i konie i ubito mi nędznie, między innymi, pewnego pazia, szlachcica włoskiego, którego wychowywałem nader troskliwie, i tak zginął w bardzo wdzięcznej młodości i pełnej najlepszych nadziei! Otóż nasz przygodny kompan objawiał taki niepokój i tak widocznie mienił się<sup>757</sup> z przestachu za każdym spotkaniem zbrojnego oddziału i przy mijaniu miast, które trzymały za królem, iż odgadłem wreszcie, że musi mieć diablo niespokojne sumienie. Zdawało się biednemu człeku<sup>758</sup>, że poprzez jego maskę i krzyże na płaszczu może ktoś wyczytać aż w sercu jego tajemne intencje: tak cudowne jest działanie sumienia! Każę nam ono zdradzać, oskarżać i zwalczać samych siebie, i w braku innego świadka ono świadczy przeciw nam.

*Occultum quatiens animo tortore flagellum*<sup>759</sup>.

Oto powiastka znana już małym dzieciom: Bessus, peończyk, gdy mu zarzucano, iż z umysłu strącił gniazdo wróbli i pozabijał je, powiadał, iż miał racje po temu, owe ptaszyska bowiem nieustannie obwiniały go fałszywie o zamordowanie ojca. Owo ojcobójstwo było aż dotąd tajemne i nieznanne: mściwe furie sumienia zmusiły do wydania zbrodni tego właśnie, który miał za nią cierpieć pokutę. Hezjod poprawia rzeczenie Platona, iż „kara rodzi się w tejsze chwili co grzech”. Ktokolwiek oczekuje kary, cierpi ją; a ktokolwiek na nią zasłużył, oczekuje jej. Niegodziwość gotuje tortury samej sobie:

<sup>756</sup>Za czasu naszych ojców pan de Boutières o mało nie postradał Turynu (...) — Pamiętniki Wilhelma du Bellay, IX. [przypis tłumacza]

<sup>757</sup>mienić się (daw.) — zmieniać się; tu: zmieniać wyraz twarzy. [przypis edytorski]

<sup>758</sup>biednemu człeku — dziś forma C.lp: biednemu człękowi/człowiekowi. [przypis edytorski]

<sup>759</sup>Occultum (...) flagellum — Iuvenalis, *Satirae* XIII, 195. [przypis tłumacza]

*Malum consilium, consultori pessimum*<sup>760</sup>:

tak jak osa, kłując, szkodzi drugiemu, ale bardziej sobie; traci bowiem przy tym swe żądło i siłę na zawsze.

*Vitasque in vulnere ponunt*<sup>761</sup>.

Kantarydy mają w ciele substancję, która służy za odtrutkę ich truciznie, przez jakowąś sprzeczność natury. Tak samo w miarę jak czerpiemy lubość w grzechu, rodzi się równocześnie przeciwna jej nielubość w sumieniu, która dręczy nas rozmaitymi przykrymi urojeniami na jawie i we śnie.

*Quippe ubi se multi, per somnia saepe loquentes,  
Aut morbo delirantes, protraxe ferantur,  
Et celata diu in medium peccata dedisse*<sup>762</sup>.

Apollodor śnił, iż Scytowie obdzierali go ze skóry, a potem gotowali w kotle i że serce własne mu szeptalo: „Jam jest przyczyną twych cierpień”<sup>763</sup>. Żadne ukrycie nie pomoże złośliwcom, powiedział Epikur; nigdzie nie znajdą pewnego schronienia, jako że sumienie odkryje ich im samym.

*Prima est haec ultio, quod se  
Iudice nemo nocens absolvitur*<sup>764</sup>.

Tak samo jak napelnia nas ono obawą, tak też wlewa w nas ufność i bezpieczeństwo; mogą powiedzieć, iż w wielu azardach<sup>765</sup> stąpałem krokiem o wiele pewniejszym dzięki uczuciu tajemnego przeświadczenia o niewinności mych zamiarów i woli.

*Conscia mens ut cuique sua est, ita concipit intra  
Pectora pro facto spemque, metumque suo*<sup>766</sup>.

Jest na to tysiąc przykładów; starczą tu trzy, tyżące jednej i tej samej osobistości. Scypion, obwiniony przed ludem rzymskim<sup>767</sup> o ważne przekroczenie, miast usprawiedliwiać się lub schlebiać swym sędziom: „Właśnie wam przystoi — rzekł — sądzić o głowie tego, dzięki któremu macie powagę sądu nad całym światem!”. A innym razem za całą odpowiedź na oskarżenia, jakie nań rzucił trybun ludu, zamiast bronić swej sprawy: „Nuże — rzekł — obywatele, chodźmy dzięki złożyć bogom za zwycięstwo, jakie dali mi nad Kartaginą w dniu podobnym dzisiejszemu”; i ruszył pierwszy ku świątyni, zasię całe zgromadzenie i oskarżyciel za nim. Gdy znowuż Petyliusz, podburzony przez Katona, zażądał rachunku z pieniędzy, jakimi Scypio obracał w Antiochii, ów, przybywszy w tym celu do senatu, przedstawił księgę, którą miał pod płaszczem, i powiedział, że ta księga mieści ścisły rachunek z przychodu i rozchodu: gdy wszelako żądano, aby ją złożył do protokołu, odmówił, powiadając, iż nie chce wyrządzać tej hańby samemu sobie; i własnymi rękami w oczach senatu rozdarł ją i poszarpał na sztuki. Nie sądzę, aby dusza dręczona wyrzutem była zdolna takiej dufności. Miał serce zbyt wielkie z natury i nawykłe do zbyt wyniosłej doli, powiada Tytus Liwiusz, aby mógł ze świadomością zbrodni poniżyć się do bronienia własnej niewinności.

<sup>760</sup>*Malum consilium, consultori pessimum* — „Zła rada najgorsza jest dla doradcy”; Gellius Aulus, *Noctes Atticae*, IV, 5. [przypis tłumacza]

<sup>761</sup>*Vitasque in vulnere ponunt* — Vergilius, *Georgica*, IV, 238. [przypis tłumacza]

<sup>762</sup>*Quippe (...) dedisse* — Lucretius, *De rerum natura*, V, 1157. [przypis tłumacza]

<sup>763</sup>*Apollodor śnił, iż Scytowie (...)* — Plutarch, *O odwołaniu kary przez bogów*, 9. [przypis tłumacza]

<sup>764</sup>*Prima (...) absolvitur* — Iuvenalis, *Satirae*, XIII, 2. [przypis tłumacza]

<sup>765</sup>*azard* (daw.) — przygoda, niebezpieczeństwo. [przypis edytorski]

<sup>766</sup>*Conscia (...) suo* — Ovidius, *Fasti*, I, 485. [przypis tłumacza]

<sup>767</sup>*Scypion, obwiniony przed ludem (...)* — Plutarch, *Jak można chwalić samego siebie*, 5. [przypis tłumacza]

Wielce wątpliwym wynalazkiem jest śledztwo przez męki; zdaje mi się, że to jest raczej próba wytrwania niż prawdy. I ten ukrywa prawdę, kto zdoła ją ścierpieć, i ten, który nie zdoła: czemuż bowiem boleść ma mnie raczej skłonić do wyznania tego co jest prawdą, niż do powiedzenia tego, co nie jest? I na wspaniał, jeżeli ów, który nie uczynił tego, o co go oskarżają, dość jest cierpliwy, aby wytrzymać te męki, dlaczego nie ma nim być ten, który uczynił: zważywszy, iż w nagrodę czeka go tak piękny kąsek jak życie? Mniemam, iż podstawa tego wymysłu wspiera się na ocenie poruszeń sumienia: u winnego zda się, iż pomaga ono kaźni, zmuszając go do wyznania winy i że go osłabia; zaś, z drugiej strony, niewinnego umacnia przeciw mękom. Aby rzec prawdę, jest to środek pełen niepewności i niebezpieczeństwa: czegoż by człowiek nie rzekł, nie uczynił, aby się umknąć tak srogim cierpieniom?

*Etiam innocentes cogit mentiri dolor*<sup>768</sup>!

Stąd pochodzi, iż umęczysz kogoś, aby go nie skazać na śmierć niewinnym, sędzia skazuje go na śmierć i umęczonym, i niewinnym. Tysiące ludzi obciążęły swe głowy fałszywymi wyznaniem: między którymi pomieszczę Filotasa, zważywszy okoliczności procesu, jaki mu wytoczył Aleksander, i sposoby, w jakie go dręczono<sup>769</sup>. Mimo wszystko, powiadają, jest to najmniejsze zło, jakie słabość ludzka mogła wymyślić: bardzo nieludzkie wszelako, moim zdaniem, i bardzo małego pożytku.

Wiele narodów, mniej w tym barbarzyńskich niż Grecy i Rzymianie, którzy ich zowią barbarzyńcami, uważa za ohydny i nieludzką rzecz poddawać kaźni i dręczyć człowieka, którego wina jest jeszcze wątpliwa. Cóż on jest winien waszej nieświadomości? Czy nie popełniacie niesprawiedliwości, skoro aby go nie zabić bez powodu, zadajecie mu więcej niż śmierć? A że tak jest, popatrzcie: ile razy woli on umrzeć bez przyczyny, niż przejść przez to śledztwo, dotkliwsze niż sama kaźń i które często przez swą srogość uprzedza karę i dopełnia jej? Nie wiem, skąd przyszedłem do tej opowieści, ale ujawnia ona dokładnie obraz naszej sprawiedliwości. Kobieta wiejska oskarżała przed hetmanem armii i najwyższym sędzią pewnego żołnierza, iż wydarł jej dzieciom odrobinę strawy pozostałą dla ich wyżywienia, armia bowiem wszystko spustoszyła w okolicy. Hetman, upomniawszy kobietę, aby się dobrze zastanowiła nad tym, co mówi, ile że będzie winna swego oskarżenia, jeśli kłamie, zaś, gdy ona obstawała, kazał otworzyć brzuch żołnierzowi, aby się przekonać o prawdziwości faktu: okazało się, iż kobieta ma słusność. Bardzo pouczający wyrok<sup>770</sup>.

## ROZDZIAŁ VI. O ĆWICZENIACH

Trudno, aby rozsądek i nauka, chociażbyśmy się nawet zaprawiali w nich bardzo gorliwie, były dość mocne, aby nas doprowadzić do czynu, jeśli poza tym doświadczalnie nie ćwiczymy i nie kształtujemy duszy do trybu, jaki jej chcemy nałożyć: inaczej, kiedy przyjdzie do próby, z pewnością okaże się, iż nam chybi. Oto dlaczego ci filozofowie, którzy chcieli dojść do jakiejś większej doskonałości, nie zadowalają się tym, aby czekać w bezpieczeństwie i spokoju przeciwności losu, z obawy, by ich nie zaskoczyły niezaprawionych i niezdatnych w walce; jeno wychodzą mu naprzeciw i rzucają się z umysłu w próby i trudności. Jedni poniechali bogactw, aby się ćwiczyć w dobrowolnym ubóstwie; drudzy szukali pracy i udręczeń, aby się zahartować w mozole i niedostatku; inni pozbawiali się co najdroższych części ciała, jako to wzroku lub członków rozrodczych, z obawy, aby ich użytek, zbyt luby i rozkoszny, nie rozluźnił i nie osłabił hartowności ducha<sup>771</sup>.

W śmierci wszelako, będącej najważniejszym zadaniem, jakie nam tu przypadło, cwi-

Śmierć

<sup>768</sup>*Etiam (...) dolor* — Publius Syrus, *Sententiae*. [przypis tłumacza]

<sup>769</sup>Tysiące ludzi obciążęły swe głowy fałszywymi wyznaniem: między którymi pomieszczę Filotasa (...) — Kwintus Kurcjusz Rufus, *Historia Aleksandra Wielkiego*, VI, 7. [przypis tłumacza]

<sup>770</sup>Kobieta wiejska oskarżała przed hetmanem armii (...) — Froissart, IV, 87. Hetmanem owym był Bajazet I. [przypis tłumacza]

<sup>771</sup>filozofowie, którzy chcieli dojść do jakiejś większej doskonałości (...) — Seneka, *O pokoju ducha*, 14. [przypis tłumacza]



czenie nie może pomóc. Można przez praktykę i wprawę zahartować się przeciw cierpieniom, hańbie, ubóstwu i innym takim przygodom: ale co się tyczy śmierci, możemy próbować jej tylko raz: kiedy na nas przychodzi, jesteśmy wszyscy jako nieuczzone żaki.

Trafili się w starożytności ludzie, tak wyborni gospodarze czasu, iż w śmierci nawet próbowali smakować ją i kosztować, i wycężali umysł, by zbadać, jaka jest, w rzeczy, istota tej przygody; nie wrócili wszelako, aby nam udzielić nowin:

*Nemo expergitus exstat,  
Frigida quem semel est vitae pausa sequuta*<sup>772</sup>

Kaniusz Juliusz, szlachcic rzymski, człek osobliwego męstwa i hartu, skazany na śmierć przez tego nicpotem, Kaligulę, prócz wielu rozmaitych dowodów stałości, okazał i ten: gdy już miał polec z ręki kata, zasię pewien filozof, przyjaciel jego, spytał go: „I cóż, Kaniuszu? w jakim usposobieniu znajduje się w tej chwili twoja dusza? co czyni? jakie myśli cię zaprzętają?” — „Myślałem — odparł — aby skupić mą świadomość i wycężyć wszystkie siły, aby się przekonać, czy w tej śmiertelnej chwili, tak krótkiej i ulotnej, będę mógł spostrzec jakoweś przemieszczenie duszy i czy będzie miała jakoweś odczucie swego wyjścia; i jeśli coś spostrzegę, iżbym mógł powrócić potem, o ile możebna, uprzedzić przyjaciół”. Oto mi filozof, nie tylko aż do śmierci, ale nawet i w śmierci samej! Cóż to była za pewność i co za dumna rezolucja, chcieć, aby śmierć służyła mu za lekcję i mieć swobodę myślenia o czym innym w tak wielkiej przygodzie!

*Ius hoc animi morientis habebat*<sup>773</sup>.

Zda mi się wszelako, że jest jakowys sposób oswojenia się z nią i spróbowania jej poniekąd. Możemy się z nią poznać z doświadczenia, które doświadczenie, jeśli nie jest zupełne i doskonałe, nie będzie bodaj bezpożyteczne i uczyni nas snadno bardziej hartownymi i ubezpieczonymi. Jeśli nie zdołamy jej osiągnąć, możemy się do niej przybliżyć, możemy jej posmakować; jeśli nie dotrzemy do samego jej grodu, możemy bodaj zmacać i przeznac prowadzące doń aleje. Nie bez racji zwracają nam uwagę bodaj na sen, dla podobieństwa, jakie ma ze śmiercią: jak łatwo przechodzimy od czuwania do spania! z jak małą troską tracimy świadomość światła i samych siebie! Mogłaby się snadno zdawać bez potrzeby i przeciw naturze owa zdolność snu, która nas zbawia wszelkiej czynności i wszelkiego czucia, gdyby nie to, iż przez ten sposób natura poucza nas, że stworzyła nas zarówno dla śmierci co dla życia. Za życia jeszcze daje nam poznać wieczny stan, jaki nam przeznacza po jego upływie, aby nas doń przyzwyczaić i odjąć przed nim obawę. A już ci, którzy wskutek jakiegoś gwałtownego przypadku popadli w omdlenie i stracili wszelkie czucie, ci, moim zdaniem, byli bardzo blisko oglądania jej prawdziwej i naturalnej twarzy: co się tyczy bowiem momentu i chwili tego przejścia, nie ma obawy, by miało ono przynieść z sobą jakowys mózół albo przykrość. Nie możemy mieć żadnego uczucia, nie mając jego świadomości. Cierpienie potrzebuje czasu, który jest przy śmierci tak krótki i nagły, że z konieczności musi być ona bezczułą. Obawiać się możemy jedynie chwil poprzedzających ją; te zaś mogą podpadać doświadczeniu.

Często rzeczy wydają się nam większe przez imainację<sup>774</sup> niż w samym działaniu. Spędziłem większą część życia w zupełnym i doskonałym zdrowiu; i to nie tylko zupełnym, ale kwitnym i hożym. Stan ten, pełen rześkości i wesela, ukazywał mi wszelakie choroby w tak straszliwym świetle, iż kiedy później poznałem je z doświadczenia, ukłucia ich zdały mi się miętkie i mdłe w stosunku do mej obawy. Oto rzeczy, jakich doświadczam co dzień: jeśli okryty ciepło zażywam wczasu<sup>775</sup> w zacisznej komnacie, gdy na dworze jest noc niespokojna i burzliwa, lituję się i cuduję nad tymi, którzy są wówczas w polu; zasię gdy sam się tam znajduję, ani mi na myśl przyjdzie pragnąć być gdzie indziej. Już to samo, aby być ustawicznie zamknięty w izbie, udawało mi się nie do zniesienia, niebawem

<sup>772</sup>*Nemo (...) sequuta* — Lucretius, *De rerum natura*, III, 942. [przypis tłumacza]

<sup>773</sup>*Ius (...) habebat* — Lucanus, *Pharsalia*, VIII, 636. [przypis tłumacza]

<sup>774</sup>*imainacja* (daw.) — imaginacja; wyobraźnia. [przypis edytorski]

<sup>775</sup>*wczas* (daw.) — wypoczynek. [przypis edytorski]

zniewolony byłem przebywać w niej tydzień i miesiąc, pełen wzruszeń, alteracji i niemocy; owo uznałem, iż czasu mego zdrowia litowałem się nad chorymi o wiele więcej niż sam, będąc nim, uważam się za godnego litości; i że siła mej wyobraźni pomnażała blisko o połowę istotę i prawdę rzeczy. Mam nadzieję, iż tak samo okaże się ze śmiercią, i że nie jest ona warta, abym się silił na tyle przygotowań oraz wzywał i gromadził tyle pomocy ku ścierpieniu tej przygody. Wszelako od wypadku nigdy nie można być nadto przezornym.

Podczas naszych trzecich zamieszek lub może drugich (nie pomnę już dokładnie), wybrałem się na przejażdżkę, mniej więcej o milę od domu. Okolica moja leży niejako w samym centrum wszelkiego zamętu i wojen domowych we Francji; mniemając wszelako, iż nic mi nie grozi tak blisko od mej siedziby, nie uważałem nawet za potrzebne dosiąść cięższego bieguna; ot, wziąłem niezłego konika, ale niezbyt mocnego w nogach. Owo<sup>776</sup> za powrotem nadarzyła się nagle okazja posłużenia się tym koniem, która nie była przewidziana. Jeden z moich ludzi, wielki i zwalisty, dosiadający potężnego mierzyna, straszliwie twardego w pysku (zresztą był rączy i tęgi), pragnąc popisać się zręcznością i wyprzedzić kompanów, wypuścił konia w całym pędzie prosto za mym śladem, runął jak kolos na małego człowieczka i małego konika, i spiorunował ich swoim pędem i ciężarem, tak iż oba znaleźliśmy się z nogami w powietrzu: koń obalony i ogłuszony na ziemi, ja o dziesięć lub dwanaście kroków dalej, na wznak, twarz cała posiniaczona i podrapana, spada, którą miałem w ręku, o więcej niż dziesięć kroków, rzemień podarty, ja sam bez czucia i tchu, jak kłoda. Oto jedyne omdlenie, jakiego zaznałem do tej pory. Ci, którzy byli wpodłe, namozoliwszy się na wszystkie sposoby, aby mnie ocucić, uważając snąc za umarłego, wzięli mnie na ramiona i unieśli z niemałym trudem do domu odległego mniej więcej o milę. W drodze, po upływie dalszych dwóch godzin, przez które uważano mnie za nieboszczyka, zacząłem się ruszać i oddychać; spłynęła mi bowiem wielka obfitość krwi do żołądka, której aby się pozbyć, natura potrzebowała obudzić swe siły. Ustawiono mnie na nogi, po czym oddałem pełne wiadro skrzepów czystej krwi; i wiele razy w ciągu drogi trzeba było powtarzać to samo. Na skutek tego zacząłem powoli odzyskiwać życie, ale działało się to bardzo z wolna i przez tak długi ciąg czasu, iż pierwsze me uczucia o wiele były bliższe śmierci niż życia:

*Perchè, dubbiosa ancor del suo ritorno,  
Non s'assicura attonita la mente*<sup>777</sup>.

To wspomnienie, które bardzo mocno wyrzyło się w mej pamięci, przedstawivszy mi oblicze i wyraz śmierci tak bliski rzeczywistemu, godzi mnie z nią poniekąd. Kiedy odzyskałem zdolność widzenia, był mój wzrok tak mętny, tak słaby i martwy, iż ledwie mogłem rozpoznawać samo światło:

*come quel ch'or apre, or chiude  
Gli occhi, mezzo tra'l sonno e l'esser desto*<sup>778</sup>.

Co do funkcji duszy, rodzą się one tak samo stopniowo, jak funkcje ciała. Ujrzałem się całe zakrwawionym; kaftan bowiem był wszędzie poplamiony krwią, jaką oddałem. Pierwsza myśl, jaka się we mnie obudziła, to iż musiałem dostać postrzał z rusznicy w głowę: prawda, iż w tym samym czasie słychać było liczne strzały dokoła nas. Zdawało mi się, że życie zawieszona jest we mnie jakoby na wargach; zamykałem oczy, aby do reszty (tak mi się zdało) wyżęnać<sup>779</sup> je precz, i czyniło mi to rozkosz poddawać się tak memu omdleniu. Wyobrażenie to pływało jeno powierzchownie po mej duszy, tak wątle i słabe jak wszystko inne; i było nie tylko wolne od przykrości, ale połączone z ową słodyczą, jaką odczuwają ci, którzy popadają w sen.

Sądzę, iż jest to ten sam stan, w jakim znajduje się człowiek omdlewający w śmiertelnej agonii. Mniemam, iż bez przyczyny żałujemy takich ludzi, rozumiejąc, iż szarpią ich

<sup>776</sup>Owo (daw.) — tak więc; a zatem (na początku zdania). [przypis edytorski]

<sup>777</sup>Perchè (...) mente — Torquato Tasso, *Jerozolima wyzwolona*, II, 74. [przypis tłumacza]

<sup>778</sup>come (...) desto — Torquato Tasso, *Jerozolima wyzwolona*, VIII, 26. [przypis tłumacza]

<sup>779</sup>wyżęnać (daw.) — wygnać. [przypis edytorski]

wówczas jakoweś srogie bóleści lub że dusza ich uciśniona jest ciężkimi myślami. Byłem zawsze tego zdania, wbrew zdaniu innych, a nawet Stefana de la Boëtie, że ci, których widzimy tak powalonych i otumanionych, bliskich zgonu i wyczerpanych długim cierpieniem albo przygodnym udarem lub padaczką,

*vi morbi saepe coactus,  
Ante oculos aliquis nostros, ut fulminis ictu,  
Concidit, et spumas agit; ingemit, et fremit artus;  
Desipit, extentat nervos, torquetur, anhelat,  
Inconstanter et in iactando membra fatigat*<sup>780</sup>.

albo zranieni w głowę, których słyszymy, jak jęczą i wydają raz po raz przeraźliwe westchnienia, otóż, mniemałem zawsze, że u takich ludzi, mimo że dobywamy z nich niejaki znaki pozwalające wnosić o resztkach świadomości, i mimo iż ciało wykonywa niektóre podrygi, i dusza i ciało znajdują się w stanie odurzenia i uśpienia:

*Vivit, et est vitae nescius ipse suae*<sup>781</sup>.

Nie mogłem uwierzyć, aby przy tak wielkim obrażeniu członków i tak wielkim upadku zmysłów dusza mogła zachować wewnątrz jakąś siłę, aby poznawać samą siebie; tym samym ludzie tacy nie mogą mieć żadnego rozeznania, które by ich dręczyło i pozwalało im osądzić i uczuć mizerię ich stanu; nie należy przeto nadto się takich litować.

Nie wyobrażam sobie straszniejszego i nieznosniejszego stanu, jak mieć duszę przejętą żywym strapieniem bez możliwości wyrażenia się; jakoby rzekł o tych, których posyłają na męki, uciąwszy im język (w takim wszelako rodzaju śmierci, niema śmierć wydaje mi się najprzystojniejsza, jeśli towarzyszy jej oblicze spokojne i poważne); i jako dzieje się z bardzo nieszczęsnymi jeńcami, popadłymi w ręce owych szpetnych rakarzy (mniemam: żołnierzy naszych czasów), którzy dręczą ich okrucieństwem wszelkiego rodzaju, aby zmusić do jakowegoś nadmiernego i niepodobnego okupu; trzymając ich przez ten czas w kondycji i miejscu, w którym nie mają żadnego sposobu objawienia i wyrażenia swoich myśli i swej niedoli. Poeci wymyślili niejaki bóstwa życzliwe uwolnieniu tych, którzy tak wloką ową śmierć powolną:

*hunc ego Diti  
Sacrum iussa fero, teque isto corpore solvo*<sup>782</sup>.

Krótkie i beładne głosy i odpowiedzi, jakie udaje się wydrzeć niekiedy takim ludziom, krzycząc im głośno nad uchem i potrząsając nimi, albo też poruszenia ich, zdające się niekiedy wyrażać przytwierdzenie tego, o co ich pytają, nie są wszelako świadectwem, że żyją, w każdym razie nie całkowitego życia. Zdarza się nam niekiedy także w pierwszym odrętwieniu snu, nim nas jeszcze całkowicie opęta, czuć, jakoby w sennym widzeniu, to, co się koło nas dzieje i słyszeć głosy mętnym i niezupełnym słyszeniem, jakoby trącającym jedynie o brzegi duszy. Dajemy wówczas odpowiedzi czepiające się ostatnich słów, jakie do nas zwrócono, więcej przypadkowe niż doręczne.

Owo<sup>783</sup> teraz, kiedy zmacał sprawę doświadczeniem, nie mam wątpliwości, że do-  
brze sądziłem o tym do tej pory. Po pierwsze, będąc całkowicie zemdłony, starałem się paznokciami rozedrzeć kaftan (byłem bowiem bez pancerza), wiem zaś, iż nie czułem w wyobraźni nic, co by mnie raniło. Istnieje w nas możebność rozmaitych ruchów, które nie pochodzą z naszej woli:

*Semianimesque micant digiti, ferrumque retractant*<sup>784</sup>.

<sup>780</sup>*vi (...) fatigat* — Lucretius, *De rerum natura*, III, 485. [przypis tłumacza]

<sup>781</sup>*Vivit (...) suae* — Ovidius, *Tristia*, I, 3, 12. [przypis tłumacza]

<sup>782</sup>*hunc ego (...) solvo* — Vergilius, *Aeneida*, IV, 702. [przypis tłumacza]

<sup>783</sup>*Owo* (daw.) — tak więc; a zatem (na początku zdania). [przypis edytorski]

<sup>784</sup>*Semianimesque (...) retractant* — Vergilius, *Aeneida*, X, 376. [przypis tłumacza]

Ktoś, kto upada, wyciąga ramiona przed siebie w stronę swego upadku, przez ów naturalny popęd, który sprawia, iż członki nasze oddają sobie wzajem usługi i wykonują poruszenia poza naszym zamiarem.

*Falcíferos memorant currus abscondere membra,  
Ut tremere in terra videatur ab artibus, id quod  
Decidit abscessum; quum mens tamen atque hominis vis,  
Mobilitate mali, non quit sentire dolorem*<sup>785</sup>.

Żołądek miałem uciśniony skrzepami krwi: ręce były tam same, jako czynią często, gdy nas gdzie swędzi, nawet wbrew naszej świadomej woli. Zdarza się u wielu zwierząt, i u ludzi nawet, iż po śmierci widomie się kurczą i poruszają mięśniami. Każdy wie z doświadczenia, iż są członki, które poruszają się, podnoszą, opadają, często bez naszego zezwolenia. Owo te poruszenia, które dotyczą nas jeno po wierzchu, nie mogą zwać się *naszymi*; aby się stały naszymi, trzeba, by cały człowiek brał w nich udział; ból, jaki odczuwa noga albo ręka, gdy śpimy, nie jest naszym bólem.

Ciało

Kiedy zbliżałem się do domu, dokąd wieść o moim upadku już doszła, i gdy rodzina wybiegła naprzeciw, z okrzykami zwyczajnymi w takich wypadkach, nie tylko odpowiadałem coś na pytania, jakie mi zadawano, ale także powiadają, iż miałem przytomność nakazać, aby podano konia mojej żonie, widząc, jak się mozoli i potyka na nierównej i kamienistej drodze. Zdawałoby się, iż taka troska musiała wychodzić z duszy obudzonej; owóż faktem jest, iż ja nie miałem w tym żadnego udziału: były to jakoby cienie myśli, mgliste opary pobudzone wrażeniami oczu i uszu; nie pochodziły ze mnie. Nie wiedziałem cały czas, ani skąd przybywam, ani dokąd idę; toż nie mogłem zważyć i ocenić tego, o co mnie pytano: były to lekkie drgnienia, jakie zmysły objawiają same z siebie, jakoby z nawyku. O ile dusza brała w nich udział, to tylko jakoby we śnie, muśnięta bardzo lekko i jakby liźnięta lub zwilżona miętym wrażeniem zmysłów. Podczas tego wszystkiego, stan mój był w rzeczy bardzo spokojny i łagodny: nie czułem żadnego strapienia ani za kogoś, ani za siebie; była to omdłałość i nadmierna niemoc, bez żadnego bólu. Ujrzałem dom, nie poznając go. Kiedy mnie położono, uczułem nieskończoną słodycz w tym spoczynku; aż dotąd bowiem byłem szarpiany przez dobrych ludzi, którzy podjęli trud nieść mnie na ramionach tęgi kawał bardzo lichej drogi i musieli parę razy mieniać się dla wypoczynku. Ofiarowano mi mnóstwo lekarstw, z których nie przyjąłem żadnego, uważając zapewne, iż raniony jestem śmiertelnie w głowę. Byłaby to, bez łgarstwa, bardzo szczęśliwa śmierć: słabość bowiem umysłu zbawiała mnie wszelkiej świadomości, a słabość ciała wszelkiego czucia: dawałem się jej kołysać tak łagodnie i w sposób tak miętki i luby, że nie wyobrażam sobie mniej uciążliwej czynności. Kiedy począłem wracać do życia i odzyskiwać siły,

*Ut tandem sensus convaluere mei*<sup>786</sup>,

co przyszło w parę godzin potem, zacząłem od razu odczuwać ból, mając członki silnie otłuczone i zgniecione upadkiem. Czułem się tak źle przez jakie dwie albo trzy doby, że myślałem, iż umrę na nowo jeszcze raz, ale tym razem śmiercią bardziej dotkliwą; i czuję jeszcze jakoby wstrząśnienie tego upadku. Aby nie zaniedbał dodać, iż ostatnia rzecz, którą sobie mogłem przypomnieć, to była pamięć tego wydarzenia; kazałem sobie powtarzać kilka razy wszystko: dokąd jechałem, skąd wracałem, o której godzinie mi się to trafiło, nim zdołałem pojąć. Co do przyczyn upadku, ukrywano je przede mną, ochraniając tego, kto był jego sprawcą i podawano inne. Dopiero w dłuższy czas potem, nazajutrz, kiedy pamięć moja się otwarła i odtworzyła mi ową chwilę, gdy ujrzałem konia walącego się na mnie (widziałem bowiem go, jak mi najeżdżał na pięty i pomyślałem, że to już mój koniec; myśl ta wszelako była wówczas tak nagła, że obawa nie miała czasu w niej się zalać), zdało mi się, iż nagła błyskawica wstrząsnęła mą duszę i że wracam z tamtego świata.

<sup>785</sup>*Falcíferos (...)* dolorem — Lucretius, *De rerum natura*, III, 742. [przypis tłumacza]

<sup>786</sup>*Ut tandem (...)* mei — Ovidius, *Tristia*, III, 3, 14. [przypis tłumacza]

Ta opowieść o tak drobnym wypadku byłaby sama przez się dość błaha, gdyby nie nauka, jaką stąd dobyłem dla siebie: po prawdzie bowiem, aby oswoić się ze śmiercią, sądzę, iż nie ma nic lepszego, jak pozostawać w jej sąsiedztwie. Owo<sup>787</sup>, jak powiada Pliniusz, każdy jest sam dla siebie bardzo dobrą szkołą, byle miał wytrwałność śledzić się z bliska<sup>788</sup>. Ja nie nauczam tutaj, jeno się uczę; nie jest to lekcja dla drugich, ale dla mnie; nie należy wszelako brać mi za złe, że jej udzielam. To co mnie jest pożyteczne, może przypadkowo zdać się i drugiemu. Zresztą nie psuję nic, posługuję się tylko tym, co moje; jeśli wydam się głupcem, to jeno własnym kosztem, bez niczyjej szkody; głupstwo owo ginie wraz ze mną i nie ma następstw. Mamy wiadomość ledwo o dwu czy trzech starożytnych, którzy deptali tę drogę<sup>789</sup>; nie możemy nawet powiedzieć, czy to było w sposób zupełnie podobny mojemu, znamy bowiem jeno ich imiona. Nikt od tego czasu nie rzucił się w ich ślady. Jest to przedsięwzięcie cierniste, ba, więcej niż się zdaje, dążyć za krokiem tak kapryśnym, jak jest krok naszego ducha, penetrować ciemne otchłanie jego wewnętrznych zaułków, wybierać i chwycać tyle drobnych momentów i drgnień; jest to nowa i niezwykła zabawka, która odwodzi nas od pospolitych zatrudnień tego świata, ba i najbardziej zalecanych. Wiele lat upływa, jak mam jeno siebie za cel myśli, jak badam i doświadczam jeno samego siebie; a jeśli badam i co insze, to aby zaraz przymierzyć na sobie, albo, lepiej mówiąc, w sobie. Toż zda mi się, że nie popełniam błędu, jeśli, jak się to czyni w innych umiejętnościach, bez porównania mniej pożytecznych, udzielam tego, czego się nauczyłem, mimo iż zgoła nie bardzo jestem zadowolony z mych postępów. Żadne opisanie nie jest równie trudne jak opisanie samego siebie, ani z pewnością równie pożyteczne. Trzebaż się wszakże przystroić, trzebaż się oporządzić i ochędożyć, aby wyjść na ulicę; owo ja stroję się bez ustanku, bez ustanku bowiem się opisuję. Zwyczaj każe uważać mówienie o sobie za naganne i zakazuje go uporczywie, a to z nienawiści dla chwalby, jaka zawsze zdaje się być złączona z własnym świadectwem: to znaczy obciążać nos dziecku, tam gdzie mu trzeba tylko go obetrzeć:

*In vitium ducit culpae fuga*<sup>790</sup>.

Ja znajduję więcej złego niż dobrego w tym lekarstwie. Ale gdyby nawet było prawdą, iż nieodzownie zarozumiałością jest bawić publikę mówieniem o sobie, nie powinienem w myśl mego ogólnego zamiaru uchylać się od czynności, która dobywa na jaw tę chorobliwą własność, skoro ona jest we mnie; nie powinienem ukrywać błędu, który mi jest nie tylko nawykem, ale profesją. Bądź co bądź (aby rzec, co o tym myślę), obyczaj ten niesłusznie potępia wino, dlatego iż wielu się upija. Nadużywać można tylko tych rzeczy, które są dobre; toż mniemam o tej regule, iż ma ona na względzie jeno mdłą przywarę pospółstwa. Są to postronki dla cieląt; nie dają się nimi pętać ani święci, których słyszymy tak głośno mówiących o sobie, ani filozofowie, ani teologowie; ani ja takż, mimo iż nie należę ni do tych, ni do tych. Jeśli nie piszą o tym wprost z umysłu, to przynajmniej, ilekroć okazują się nastęrczy, nie wahają się pełną gębą ukąsić z tego placka. O czym rozprawia Sokrates obficie niż o sobie? Ku czemu sprowadza najczęściej wywody uczniów, jak nie ku temu, by mówili o sobie: nie o lekcji zawartej w książce, jeno o istocie i poruszeniach własnej duszy? Spowiadamy się w skupieniu ducha z siebie Bogu i jego pełnomocnemu; jako znów sąsiedzi nasi całemu ludowi<sup>791</sup>. „Ale — rzecze mi ktoś — powiadamy jeno to, co nas obwinia”. Powiadamy tedy wszystko; sama bowiem cnota nasza jest ułomna i pełna winy. Moje rzemiosło i sztuka to żyć: kto mi broni mówić o tym wedle mego rozumienia, doświadczenia i obyczaju, niech nakazuje architektowi mówić o budynkach nie wedle siebie, ale wedle sąsiada, wedle wiedzy drugiego, nie swojej. Jeśli to jest chępliwość, ogłaszać samemu własne zalety, czemu Cycero nie sławi mowy Hortensjusza, a Hortensjusz Cycerona? Rozumieją może niektórzy, iż snadniej by mi przystało świadczyć o sobie przez czyny i dzieła, a nie przez gołe słowa. Maluję głównie

<sup>787</sup> *Owo* (daw.) — tak więc; a zatem (na początku zdania). [przypis edytorski]

<sup>788</sup> *jak powiada Pliniusz, każdy jest sam dla siebie bardzo dobrą szkołą (...)* — Pliniusz, *Historia naturalna*, XXII, 24. [przypis tłumacza]

<sup>789</sup> *o dwu czy trzech starożytnych, którzy deptali tę drogę* — Archilochus i Alceus u Greków, a Lucylus u Rzymian, którzy z własnego życia i charakteru czerpali motywy do swych satyr. [przypis tłumacza]

<sup>790</sup> *In vitium (...)* fuga — Horatius, *Ars poetica*, 31. [przypis tłumacza]

<sup>791</sup> *sąsiedzi nasi (...)* — protestanci. [przypis tłumacza]

swoje myśli, podmiot nieuchwytny, który nie może być przedmiotem rzemieślniczego obrobienia; ledwie go mogą przelać w ową powietrzną materię głosu! Najbardziej mądrzy i nabożni ludzie spędzili życie, unikając wszelkiego działania. Czyny rzekłyby więcej o fortunie niż o mnie; świadczą o swojej kolei, nie o mojej, a jeśli o mojej, to chyba bardzo pośrednio i niepewnie; są to jeno próbki bardzo poszczególnych cząstek. Ja objawiam się cały: jest to szkielet, na którym w jednym rzucie oka ukazują się żyły, mięśnie, ścięgna, każda cząstka na swoim miejscu. Działanie kaszlu spowodowało jedną część: działanie błądności lub bicia serca drugą, i to wątpliwie. Nie czyni moje opisuję, ale *mnie* samego, mą istotę.

Uważam, iż trzeba być oględnym w ocenianiu siebie i jednak sumiennym w dawaniu świadectwa, bez względu, czy się kto szacuje nisko czy wysoko. Gdybym się zdawał sobie samemu całkowicie dobrym i roztropnym, obwieściłbym to pełnym głosem. Mówić o sobie mniej niż jest, to błazeństwo nie skromność; cenić się mniej niż się jest wartym, to, wedle Arystotelesa, nikczemność i małoduszność<sup>792</sup>. Żadna cnota nie wspomaga się fałszem; prawda nie może być nigdy źródłem błędu. Mówić o sobie więcej niż jest, to nie zawsze zarozumiałość, to jeszcze częściej głupota: podobać sobie nad miarę w tym, czym się jest, popadać w nadmierną miłość samego siebie, oto, moim zdaniem, podstawa tego błędu. Najskuteczniejszym nań lekarstwem jest czynić zgoła na odwrót tego, co zalecają owe skrupulaty, którzy, broniąc mówić o sobie, jeszcze bardziej tym samym bronią myśleć o sobie. Pycha leży w myśli: język może mieć w tym ledwie mały udział.

Zatrudniać się sobą, zdaje się im, że to jest lubować się w sobie; obcować z sobą i wchodzić w siebie, że to jest nazbyt się miłować; ale ten zbytek rodzi się tylko w tych, którzy macają się jeno powierzchownie, którzy oglądają się jeno wówczas, gdy nie mają nic lepszego do roboty; którzy uważają rozmowę z samym sobą za próżniactwo i błazeństwo, za budowanie domów na piasku; uważając się jakoby za rzecz trzecią i obcą samym sobie. Jeśli ktoś się upija swą wiedzą, patrząc pod siebie, w dół, niechaj obróci oczy wzwyż, ku minionym wiekom, a wnet opadnie mu czubek, gdy ujrzy tyle tysięcy duchów, którym do pięt nie dorósł. Jeśli popadnie w jakoweś przesadne rozumienie o swej dzielności, niech sobie przywiedzie na pamięć życie Scypiona, Epaminondasa, tylu wojsk, ludów, które tak daleko zostawiają go w tyle. Żadna osobliwa cnota nie wbije w pychę tego, kto równocześnie przywoła do rachunku tyle niedoskonałych i słabych innych właściwości, jakie w nim są, a na końcu samą nicość ludzkiego istnienia! Toć Sokrates przez to, iż on jedyny umiał skorzystać z zalecenia swego boga, aby „znać samego siebie”, i przez to studium doszedł do wzgardzenia sobą, sam jeden stał się godny imienia *mędrca*. Kto się pozna w ten sposób, niech śmiało da się poznać światu własnymi ustami.

## ROZDZIAŁ VII. O NAGRODACH CZCI

Ci, którzy opisują życie Augusta Cezara, zaznaczają to w jego dyscyplinie wojskowej, iż był on nader hojny w darach względem tych, którzy je zasłużyli; zasię z prostymi nagrodami czci był w tymże samym stopniu oszczędny: prawdą jest wszelako, iż sam otrzymał od swego wuja wszystkie odznaczenia wojenne, nim kiedykolwiek był na wojnie<sup>793</sup>. Piękny to wynalazek i przyjęty w przeważnej ilości państw, ustanowienie niejakich odznak próżnych i bez ceny, aby nimi czcić i nagradzać cnotę. Tak były wieńce laurowe, dębowe, mirtowe, formy niektórych ubiorów, przywilej jechania w rydwanie przez miasto, albo w nocy z pochodniami, jakoweś oddzielne siedzenie na zebraniach publicznych, przywilej niektórych przezwisk i tytułów, niektóre godła na zbroi i podobne rzeczy, których obyczaj różnie był stanowiony, wedle mniemania narodów, a trwa i dziś jeszcze.

My, podobnie jak wielu sąsiadów, mamy orderzy rycerskie, ustanowione jeno w tym celu. Jest to, wierę, bardzo dobry i korzystny obyczaj, taki sposób uznania cnoty rzadkich i wyśmienitych mężów i zadowolenia ich, i ukontentowania płacą, która nie obciąża w niczym ogółu i nic nie kosztuje monarchę. I nie jest bez gruntu i wielkiej słuszności rzecz z dawna już poznana doświadczeniem, którą też niegdyś mogliśmy widzieć u nas, iż celniejsi ludzie bardziej zazdrośni byli o takie nagrody, niż o inne, z którymi łączył

<sup>792</sup>cenić się mniej niż się jest wartym, to, wedle Arystotelesa, nikczemność i małoduszność — Arystoteles, *Etyka nikomachejska*, IV, 7. [przypis tłumacza]

<sup>793</sup>Ci, którzy opisują życie Augusta Cezara, zaznaczają (...) iż był on nader hojny w darach — Swetoniusz, *Boski August*, 25 [w:] *Żywoty cesarzy*. [przypis tłumacza]

Pycha

Filozof, Mędrzec

Korzyść, Cnota, Pieniądz

się zysk i korzyść. Jeśli do ceny, którą powinna być jedynie cześć, łączą się inne korzyści i bogactwa, takowa spółka, miast pomnożyć uważanie, ukróca je i umniejsza. Order św. Michała, który tak długo był u nas we czci, nie miał innej korzyści prócz tej, iż nie był złączony z żadną inną korzyścią: co sprawiało, iż dawniej nie było urzędu ani stanu, by jak wysokiego, o który by się szlachta ubiegała z takim upragnieniem i chęcią, jak o ten order, ani też nie było tytułu, który by przynosił więcej czci i wielkości; jako iż cnota chętniej nachyla się i dąży do oznaki czysto własnej i raczej chlubnej niż zyskowej. To pewna, iż inne dary nie mogą się tu równać co do szlachetności, ile że się ich używa do wszelakich okazji. Pieniędźmi nagradza się służbę lokaja, sprawność posłańca, taniec, cyrkowe sztuki, wymowę i najszeptniejsze usługi; ba, płaci się nimi i grzech, pochlebstwo, rajfurstwo, zdradę. Nie dziw, iż cnota mniej chętnie się chwyta i pragnie takowej powszechnej monety niż tej, która jej jest własna i osobliwa, ze wszystkim wspaniała i szlachetna. August miał słuszność, iż był o wiele bardziej gospodarny i oszczędny w tej niż w tamtej; ile że cześć jest to przywilej, który główną esencję dobywa z rzadkości; także i cnota.

*Cui malus est nemo, quis bonus esse potest*<sup>794</sup>?

Aby zachwalić człowieka, nie podnosi się, iż ma pieczę o wyżywienie dzieci, ile że jest to uczynek pospolity, choćby najbardziej sprawiedliwy; tak samo jak nie uważa się wielkiego drzewa, jeśli las cały pełen jest takich. Nie sądzę, by jaki obywatel Sparty chlubił się męstwem, była to bowiem cnota powszechna w tym narodzie; toż samo przestrzeganiem wiary lub wzgardą dla bogactw. Nie doczeka się nagrody cnota, by i największa, o ile stała się zwyczajną; nie wiem nawet, czy nazwalibyśmy ją kiedy wielką, o ile jest powszechna.

Skoro tedy owe nagrody cnoty nie mają innej ceny i szacunku jak jeno ten, że mało osób ich zażywa, wystarczy hojnie nimi szafować, aby je unicestwić. Gdyby nawet znalazło się więcej niż w czasie przeszłym ludzi zasługujących na ten order, nie trzeba było mimo to kazić jego uważania: a może to łatwo być, iż więcej nań zasługuje; nie masz bowiem cnoty, która by się rozpowszechniała tak łatwo jak odwaga rycerska. Istnieje inna, prawdziwa, doskonała i filozoficzna, o której tu nie mówię (posługując się słowem wedle jego zwykłego użytku), o wiele od tej większa i pełniejsza, a jest nią siła i hart duszy, cnota gardząca jednakowo wszelkim rodzajem przeciwności, równa, jednostajna i stateczna, i której tamta jest jeno słabym odbłaskiem. Praktyka, wychowanie, przykład i obyczaj mają wszelką moc wszczępienia owej zwykłej odwagi i czynią ją łatwo pospolitą, jak o tym bardzo łatwo można się przekonać na przykładzie naszych wojen domowych. Ba, gdyby ktoś zdołał nas w tej chwili zjednoczyć i zagrzać cały naród do wspólnego przedsięwzięcia, ujrzelibyśmy, jak by na nowo zakwitła nasza sława wojenna! Faktem jest, iż w ubiegłym czasie, nie przyznawano tego orderu jedynie waleczności; nadanie to sięgało szerzej. Nie była to nigdy płaca męznego żołnierza, ale świetnego wodza; sztuka posłuszeństwa nie zasługiwała na tak szczytną zapłatę. Żądano dawniej doświadczenia wojennego bardziej powszechnego i które by obejmowało wiele najwyższych zalet wodza, *neque enim eadem, militares et imperatoriae, artes sunt*<sup>795</sup>; toż i stanem musiał się nadawać do takiej rangi. Ale, powiadam, gdyby nawet więcej ludzi okazało się godnymi dziś niż niegdyś, nie trzeba było, mimo to, stawać się bardziej szczodrym. Raczej było chybić niektórym z zasługujących, niż na zawsze, jak się u nas stało, zatracić korzyść tak pożytecznej instytucji. Żaden człowiek świadomy swej ceny nie zechce chlubić się tym, co musi dzielić z mnóstwem; stąd dzisiaj, im kto mniej zasłużył na tę nagrodę, tym bardziej okazuje dla niej wzgardę, aby przez to pomieścić się w rzędzie tych, którym wyrządzono krzywdę, pospolitując ją tak niegodnie i poniżając tę oznakę, im osobliwie należną.

Owóż, trudno się spodziewać, aby zmamiwszy i unicestwiwszy ten zakon, udało się rychło podnieść we czci i wskrzesić podobny obyczaj. Nie jest to zadanie sposobne dla tak swawolnych i chorych czasów jak te, w których żyjemy. Snadnie okaże się, iż ów późniejszy popadnie, już od urodzenia, w ułomności, które zrujnowały tamten. Aby mu dać powagę, trzeba, by prawidła rozdawania tego nowego orderu<sup>796</sup> były bardzo trudne i ograniczone,

<sup>794</sup>*Cui malus (...) potest* — Martialis, *Epigrammata*, XII, 82. [przypis tłumacza]

<sup>795</sup>*neque (...) sunt* — Livius Titus, *Ab Urbe condita*, XXII, 19. [przypis tłumacza]

<sup>796</sup>*tego nowego orderu (...)* — Order św. Ducha, ustanowiony za Henryka III, w r. 1578. [przypis tłumacza]

zasię ta burzliwa pora niełacno zdolna jest ścierpieć krótkie i ostro ściągnięte cugle: przy tym nim się zdoła nadać mu znaczenie, musiałaby się zatrzeć pamięć owego dawniejszego i wzgardy, w jaką popadł.

Można by tu pomieścić coś ku rozważeniu męstwa i różnicy tej cnoty od innych; ale ponieważ Plutarch często porusza ten przedmiot, zadawałbym sobie próżny trud, przytaczając jego własne racje. Jest to rzecz godna uwagi, iż naród nasz daje *dzielności* pierwszy szczebel między cnotami, jako imię jej to okazuje, które pochodzi od *dzieła*; podobnie u Rzymian *virtus* odnosiło się w pierwszym rządzie do dzielności fizycznej. Prawdopodobne jest, iż pierwsza cnota, która objawiła się między ludźmi i dała jednym przewagę nad drugimi, była ta właśnie, przez którą mocniejsi i odważniejsi stali się panami słabszych i zdobyli sobie osobliwą rangę i zachowanie, z czego zostały im owa cześć i godło; albo też, iż owe narody, będąc bardzo wojenne, tej cnoty, która im była najpoufalsza, oddały palmę i najgodniejszy tytuł. Podobnie nasza zajadłość i gorączkowa troska, jaka nas trapi o czystość kobiet, sprawia, iż *godna niewiasta, zacna niewiasta, niewiasta pełna czci i cnoty*, nie co innego znaczy dla nas, jak jeno *czysta niewiasta*; jak gdybyśmy, pragnąc je skłonić do tego obowiązku, kładli już za nic wszystkie inne i popuszczali im cugli we wszelkich innych błędach, byle w nagrodę takiego handlu oszczędziły nam tego jednego.

Rycerz, Cnota, Kobieta,  
Historia

## ROZDZIAŁ VIII. O MIŁOŚCI OJCÓW DO DZIECI

*Pani d'Estissac*

Przezacna pani! Jeśli mnie nie ocali nowość i osobliwość, które przymioty zwyczajne są dodawać ceny rzeczom, nie wybrnę nigdy ze czcizy z tego szalonego przedsięwzięcia: ale jest ono tak fantastyczne i oblicze jego tak oddalone jest od pospolitego użytku, że może mu to starczy za glejt i za piernacz. Był to śnać humor bardzo melancholiczny i tym samym bardzo niezgodny z mą przyrodzoną kompleksją, humor sprowadzony uciążliwą samotnością, w jakiej się od kilku lat pograżyłem, który mnie pierwszy natchnął owym szaleństwem, iżbym się chwycił pisania. Zaczem, jako iż jestem zupełnie pozbawiony i próżny wszelkiej innej treści, nastreczyła mi się własna osoba jako przedmiot i materia. Jest to książka jedyna na świecie w swoim rodzaju, o dzikim i pomyłonym zamierzeniu. Nie masz w tym przedsięwzięciu nic godnego uwagi, jak tylko jego osobliwość: tak błahemu i podłemu przedmiotowi najlepszy w świecie rękodzielnik nie umiałby dać kształtu, który by go przystroił jakowymś blaskiem. Owo<sup>797</sup>, zacna pani, mając się tak na żywo odmalować, przepomniałbym nader ważnego rysu, gdybym nie uwidoczniał na tym miejscu czci, jaką zawsze oddawałem twoim, pani, cnotom. A chciałem to wyraźnie powiedzieć w nagłówku tego rozdziału, ile że, wśród innych cennych przymiotów, miłość, jaką objawiasz swoim dziatkom zajmuje jedno z pierwszych miejsc. Kto zna wiek, w jakim pan d'Estissac, twój mąż, zostawił cię, pani, wdową; kto zna wielkie i zaszczytne partie, jakie ci się nastreczały, liczniej niż jakiej bądź innej znamienitej damie we Francji; stałość i niezłomność, z jakimi tyle lat, przy tylu dotkliwych trudnościach, dźwigałaś opiekę i starania o sprawy twych dzieci, które to troski pędzały cię tam i sam po wszystkich zakątkach Francji i dziś jeszcze dzierżą cię w swej niewoli; kto świadom jest szczęśliwego obrotu, jaki nadałaś tym sprawom jedynie przez swą roztropność lub szczęście; ten powie snadnie, wraz ze mną, iż nie mamy w naszych czasach przykładu macierzyńskiej miłości bardziej jaśniejszego niż twoja. Dziękuję Bogu, pani, iż przeznaczył ci ją umieścić tak dobrze. Piękne nadzieje, jakie pozwala rokować syn twój, pan d'Estissac, dostatecznie upewniają, iż kiedy będzie w wieku, możesz się odeń spodziewać posłuszeństwa i wdzięczności, jak od bardzo dobrego dziecka. Ale ponieważ z przyczyny swego dzieciństwa nie mógł rozpoznać nadzwyczajnych i tak mnogich usług, jakie otrzymał od ciebie, pragnę, jeśli te książki popadną mu kiedy w ręce (gdy nie będę już miał ust ani słów, aby mu to powiedzieć), aby otrzymał ode mnie to świadectwo, wedle całej prawdy. Jeszcze żywsze zasię potwierdzenie słów mych znajdzie w dobrych owocach twoich, pani, trudów: z nich, jeśli Bóg pozwoli, odczuje, iż nie ma szlachcica we Francji, który by więcej zawdzięczał swej

Literat, Twórczość

<sup>797</sup> *Owo* (daw.) — tak więc; a zatem (na początku zdania). [przypis edytorski]



matce niż on, i że nie może na przyszłość dać większego dowodu swej dobroci i cnoty, jak uznając je, pani, w całej pełni w tobie.

Jeśli istnieje jakie prawo naprawdę naturalne, to znaczy jakiś instynkt, który widzimy powszechnie i wiekuiście wyciśnięty w zwierzętach i w nas (co nie jest bez sprzeczności), mogę powiedzieć, iż, wedle mego zdania, tuż po staraniu, jakie okazuje każde zwierzę, aby utrzymać swe życie i unikać tego, co mu szkodzi, drugie miejsce w szeregu zajmuje miłość, jaką płodzący ma do swego płodu. I skoro to natura, jak się zdaje, wszczepiła nam owo uczucie, troszcząc się o to, aby połączyć i zaczepić o siebie kolejne części swej maszyny, nie dziw, jeśli na wspaniał, ze strony dzieci ku rodzicom, przywiązanie to nie jest tak duże. Dołączmy do tego inne arystoteliczne spostrzeżenie, iż ten, który wyrządził dobro drugiemu bardziej go kocha niżli jest odeń kochany; ten, kto jest wierzycielem, bardziej miłuje niż ten, kto jest dłużnikiem. Wszelki robotnik więcej kocha swoje dzieło, niżby był odeń kochany, gdyby to dzieło miało czucie. Najdroższą rzeczą jest nam Byt, Byt zaś polega na ruchu i działaniu; dlatego każdy żyje poniekąd w swym dziele. Kto świadczy dobre, praktykuje tym piękną i uczciwą czynność; kto otrzymuje, praktykuje jeno użyteczną. Owoż, *użyteczne* jest rzeczą o wiele mniej lubą niż *poczciwe*: poczciwość jest stałą i trwającą, dającą temu, który ją spełnił nieustanne zadowolenie; pożytek gubi się i zaciera łącno, i pamięć jego nie jest tak świeża ani tak słodka. Rzecz jakaś tym nam jest droższa, im więcej nas kosztowała; *dawać* zaś kosztowniejsze jest niż *przyjmować*.

Skoro podobało się Bogu dać nam niejaką zdolność rozumienia, iżbyśmy nie byli, kształtem zwierząt, niewolniczo poddani pod powszechne prawa, jeno abyśmy się wkładali w nie własnym sądem i wolną wolą, winniśmy, zapewne, poddawać się nieco prostej powadze natury, ale nie dawać się jej tyrańsko zagarniać: rozum jedynie winien kierować naszymi skłonnościami. Co się mnie tyczy, to mam smak osobliwie przytępiony na owe popędy rodzące się w nas bez rozkazu i pośrednictwa naszego rozeznania. I tak, nawiązując do przedmiotu, o którym mowa, nie mogę pojąć owej miłości, jaką ogarnia się dzieci ledwie że urodzone, niemające jeszcze ani poruszeń duszy, ani wyraźnego kształtu ciała, przez który mogłyby się stać lube; niechętnie też cierpiałem, aby je wówczas hodowano w moim pobliżu.

Prawdziwe i stateczne przywiązanie do dzieci powinno się rodzić i zwiększać w miarę poznawania ich; wówczas, jeśli są warte, zasię naturalna skłonność idzie równym krokiem z uznaniem rozsądku, można je miłować przyjaźnią prawdziwie ojcowską; i, tak samo, osądzić je, jeśli okażą się niewarte: kierując się ciągle rozumem, mimo działania naturalnej siły. Bardzo często dzieje się odwrotnie: najczęściej więcej nas wzrusza drep-tanie, igrasza i błazeństwa naszych dzieci, niż później czyni ich dojrzałe: jak gdybyśmy je kochali dla naszej uciechy; jako małpki, a nie jak ludzi. Niejeden hojnie obsypuje zabawkami ich dzieciństwo, zasię potem ściska mieśki przy najmniejszym wydatku, którego zapotrzebują, będąc w podrosłym wieku. Ba, zdawać by się mogło, iż zazdrość, z jaką patrzymy na synów, iż wchodzi w świat i używają go wówczas, gdy my już mamy go opuścić, czyni nas bardziej względem nich skąpymi i nieużytymi. Złości nas, iż depcą nam po piętach, jakoby zachęcając do odejścia. Wszelako, gdybyśmy się mieli tego obawiać (skoro porządek rzeczy sprawia, iż nie mogą, prawdę rzekłszy, istnieć ani żyć inaczej niż kosztem naszego istnienia i życia), nie powinni byśmy byli płodzić dzieci.

Co do mnie, uważam, iż to jest okrucieństwo i niesprawiedliwość nie dopuszczać ich do wspólności i udziału dóbr i do rady w sprawach domowych, kiedy są zdolni do tego; także nie chcieć ograniczyć nieco i ścisnąć własnych wygod, aby opatrzyć ich potrzeby, skorośmy ich wydali na świat w tym celu. Niesprawiedliwość jest patrzeć, jak ojciec, stary, złamany i w pół martwy, zażywa sam w kącie przy ogniu majątności, które starczyłyby dla utrzymania i ustalenia licznych dzieci, i daje im tymczasem, dla braku środków, tracić najlepsze lata bez awansów w służbie publicznej i w stosunkach z ludźmi. Doprowadza się ich do rozpacz, w której szukają, jaką bądź drogą, by i najniegodziwszą, pokrycia swych potrzeb. Jakoż widziałem za mego czasu wielu młodych ludzi z zacnych domów tak nawykłych do kradzieży, że żadna kara nie mogła ich od tego oduczyc. Znam jednego takiego, z godnej rodziny, z którym na prośbę brata jego, bardzo poczciwego i dzielnego szlachcica, rozmawiałem w tej materii. W odpowiedzi, wyznał mi bardzo szczerze, iż włożył się do tego łajdactwa wskutek surowości i skąpstwa swego ojca; obecnie zasię tak już jest wzwyczajony, iż nie może się powściągnąć. I właśnie świeżo przychwycono

Miłość, Dar, Dziecko

Dziecko

Dziecko, Dzieciństwo,  
Dorosłość, Ojciec, Matka

Ojciec, Syn, Zazdrość,  
Skąpiec, Kradzież

go na kradzieży pierścionków jednej pani, u której bawił rankiem w porze jej wstawania wraz z ciżbą innego państwa. Przypomniało mi to powiastkę, jaką słyszałem o innym szlachcicu, tak włożonym i wćwiczonym w to rzemiosło, iż gdy z czasem, stawszy się panem swego mienia, postanowił niechać tej zabawy, nie mógł się mimo to wstrzymać, kiedy przechodził koło sklepu i widział jakąś rzecz, która mogła mu być użyteczna, aby jej nie ściągnąć, przygotowując się o kłopot posyłania za nią zapłaty. I wielu widziałem takich, tak wyćwiczonych i zaprawnych, iż nawet między przyjaciółmi lasowali często to lub owo z zamiarem zwrócenia później. Jestem Gaskończyk, a mimo to nie ma przywary, która by mi bardziej była obca. Bardziej jeszcze nienawidzę jej z natury, niż potępiam z rozumu; nawet w pragnieniach moich nie zabieram nic nikomu. Nasza prowincja jest w istocie nieco więcej okrzyczana niżeli inne ziemie francuskie: owo widywaliśmy, za naszego czasu, i nie raz, jak dostawali się w ręce sprawiedliwości ludzie zacnych rodów z innych prowincji, którym udowodniono liczne haniebne kradzieże. Obawiam się, iż, co się tyczy tego występku, zawsze trzeba oń winić po trosze ową przywarę ojcowską.

Może mi ktoś powiedzieć, jak ów pan, wcale nie tak głupi, iż „gromadzi bogactwa nie dla owocu i użycia, jeno aby kosztować czci i zachowania u swoich; i że, skoro wiek odjął mu wszystkie inne siły, jest to jedyne lekarstwo, jakie mu zostało, aby utrzymać powagę w rodzinie, i uchronić się od popadnięcia we wzgardę i nicość u całego świata”. To prawda, nie tylko starość, ale wszelakie niedołęstwo, wedle Arystotelesa, jest pobudką skąpstwa; jest coś w tym; ale jest to lekarstwo na chorobę, której powstaniu winno by się przeszkodzić<sup>798</sup>. Bardzo litości godzien jest ojciec, który przywiązanie dzieci czerpie jeno stąd, iż potrzebują jego pomocy: o ile to można nazwać przywiązaniem! Trzeba stać się godnym szacunku rozumem i cnotą, godnym miłości dobrocią i łagodnością. Popioły nawet kosztownej materii mają swą wartość i cenę; kości i relikwie osób godnych czci mamy obyczaj zachowywać w poważaniu i respekcie. U człowieka, który godnie spędził życie, żadna starość nie może być tak ułomna i zmurszała, iżby nie była czcigodna, zwłaszcza dzieciom, których duszę trzeba nakierować ku ich obowiązkom rozumem, a nie koniecznością i potrzebą, ani też przemocą i siłą:

*et errat longe, mea quidem sententia,  
Qui imperium credat esse gravius aut stabilius,  
Vi quod fit, quam illud quod amicitia adiungitur*<sup>799</sup>.

Potępiam wszelki przymus w wychowaniu tkliwej duszy, którą się kształtuje dla czci i wolności. Jest dla mnie coś służalczego w rygorze i przymusie; mniemam, iż czego się nie da zrobić rozumem, roztropnością i sztuką, nie osiągnie się nigdy siłą. W ten sposób mnie chowano: powiadano mi, iż, w całym dzieciństwie, skosztowałem różgi jeno dwa razy i to bardzo miętko. Podobne postępowanie byłem winien moim dzieciom. Odumierają mnie wszystkie w kołysce; ale moja Lenorka, jedyna córka, która uniknęła tej niedoli, doszła przeszło do szóstego roku, nie zaznawszy jako kary za swe dziecięce przewinienia (ile że łagodne serce matki chętnie skłoniło się ku tej metodzie) czego innego jak tylko łaskawego napomnienia. Gdybym nawet zawiódł się w mych nadziejach, dość jest przyczyn, którym możemy to przypisać, nie winiąc metody wychowania, którą niezłomnie uważam za naturalną i sprawiedliwą. Jeszcze bardziej byłbym w tym skrupulatny względem chłopców, mniej z natury przeznaczonych do poddaństwa i skłonniejszych z urodzenia do swobody: wołałbym raczej rozwinąć w ich sercach prostotę i szczerłość. Nie widziałem innego skutku różeg prócz tego, iż czynią duszę albo spodloną, albo bardziej jeszcze złośliwą i upartą.

Chcemy, by dzieci nas kochały? Chcemy odjąć im przyczynę pragnienia naszej śmierci (jako iż żadna przyczyna tak straszliwego życzenia nie może być ani godziwa, ani usprawiedliwiona: *nullum scelus rationem habet*<sup>800</sup>; uładźmy tedy im rozsądnie życie, wedle tego, co jest w naszej mocy. Dlatego nie powinniśmy żenić się tak młodo, aby ich życie mieszało się niejako z naszym; ta niedogodność wtrąca nas w mnogie i znaczne kolizje. Mówię

<sup>798</sup>nie tylko starość, ale wszelakie niedołęstwo, wedle Arystotelesa, jest pobudką skąpstwa (...) — Arystoteles, *Etyka nikomachejska*, IV, 3. [przypis tłumacza]

<sup>799</sup>*et errat (...) adiungitur* — Terentius, *Adelphi*, 1, 40. [przypis tłumacza]

<sup>800</sup>*nullum (...) habet* — Livius Titus, *Ab Urbe condita*, XXVIII, 28. [przypis tłumacza]

tu zwłaszcza o szlachcie, która z kondycji swojej jest niepracująca i żyje, jak to powiadają, jeno z tego, co ziemia urodzi. W innych klasach, gdzie życie trzeba zdobywać pracą, obfity przychówek jest czystą pomocą w gospodarstwie: Jest to tyleż nowych narzędzi i środków z bogacenia się.

Ja ożeniłem się w trzydziestu trzech latach i chwałę normę trzydziestu pięciu, przypisywaną Arystotelesowi. Platon nie chce, by mężczyzna żenił się przed trzydziestką; ale słusznie drwi sobie z tych, którzy podejmują dzieło małżeńskie po pięćdziesiątym piątym, i gardzi ich potomstwem, jako niegodnym pokarmu i życia. Tales zakreślił najwłaściwsze granice: gdy go za młodu matka przypierała, by się żenił, odparł, iż „jeszcze nie czas”; zasię, doszedłszy lat, iż „już nie czas”<sup>801</sup>. Nigdy nie jest czas na czynność samą w sobie niewczesną. Dawni Gallowie uważali za bardzo naganne mieć sprawę z kobietą przed wiekiem dwudziestu lat i osobliwie zalecali mężczyznom, którzy chcieli kształtować się ku wojnie, aby długo chowali swe dziewictwo, ile że duch osłabia się i miękczy przez parzenie się z niewiastami<sup>802</sup>:

*Ma or congiunto a giovinetta sposa,  
E lieto ormai de' figli, era invilito  
Ne gli affetti di padre e di marito*<sup>803</sup>.

Mulej Hassan, król Tunisu, ów, którego cesarz Karol V wrócił do władztwa, przyganiał pamięci Mahometa, swego ojca, iż tak mnogo obcował z kobietami i nazywał go nałożnikiem, babiarzem i dzieciarobem. Historia grecka powiada o Ikkosie tarentyńczyku, Krystonie, Astylusie, Diopompusie i innych, iż, aby zachować ciało krzepkie ku służbom wyścigu w grach olimpijskich, palestrze i innym ćwiczeniu, pozbawiali się przez cały czas ich trwania wszelakiego rodzaju aktów wenerycznych. W pewnej okolicy Indiów hiszpańskich, nie pozwalano mężczyznom żenić się przed czterdziestym rokiem: dziewczętom zasię już w dziesiątym. Szlachcicowi, który ma trzydzieści pięć lat, nie pora ustępować miejsca synowi, który ma dwadzieścia: sam jest w najlepszym wieku, aby się zabawiać podróżą czy wojną, lub też na dworze swego pana; potrzebuje sam swego dochodu; zapewne, musi zeń coś ustąpić, ale tyle, by sam siebie nie poświęcił dla drugich. Takiemu słusznie przystoi odpowiedź, którą ojcowie pospolicie mają w gębie: „Nie mam zwyczaju się rozdziewać, nim kładę się do łóżka”.

Ojciec, Syn, Król, Władza,  
Dziedzictwo

Ale ojciec przygnieciony laty<sup>804</sup> i chorobą, pozbawiony, dla swej niemocy i braku zdrowia, spółnego towarzystwa ludzi, krzywdę czyni i sobie, i swoim, hodując beużytecznie wielką gromadę bogactw. Jeśli jest rozsądny, dosyć by mu przystało z dobrej woli rozdziać się przed ułożeniem nie aż do koszuli, jeno aż do ciepłego szlafroka. Resztą dobytków, ile że na nic mu się nie zda, winien z miłą chęcią obdzielić tych, którym wedle naturalnego porządku ma ona przynależeć. Słuszne jest, aby im zdał użytek, skoro natura sama mu go odjęła: inaczej musi się zrodzić niechęć i zazdrość. Najpiękniejszym czynem cesarza Karola piątego było to, iż, za przykładem niektórych starożytnych mężów równych mu w godności, umiał uznać, iż rozsądek nakazuje nam oczywiście rozdziać się, skoro szaty ciężą i zawadzają, i położyć się, skoro nogi zaczynają chybiać. Opuścił swe posiadłości, wielkości i potęgę synowi, skoro uczuł, iż w nim samym słabnie krzepkość i siła, aby nadal prowadzić sprawy z chwałą, jakiej wprzód nabył.

*Solve senescentem mature sanus equum, ne  
Peccet ad extremum, ridendus, et ilia ducat*<sup>805</sup>.

Ten błąd, iż nie umieli uznać zawczasu i nie czuli niemocy i skażenia, jakie wiek z konieczności sprowadza w duszy i w ciele (moim zdaniem po równi, o ile zgoła dusza nie

<sup>801</sup>Tales zakreślił najwłaściwsze granice (...) — [por.] Diogenes Laertios, *Tales*, [w:] *Żywoty i poglądy słynnych filozofów*, I, 26. [przypis tłumacza]

<sup>802</sup>Dawni Gallowie uważali (...) — Cezar powiada to nie o Gallach, lecz o Germanach: *O wojnie galijskiej*, VI. [przypis tłumacza]

<sup>803</sup>*Ma (...) marito* — Tasso, *Jerozolima wyzwolona*, X, str. 39. [przypis tłumacza]

<sup>804</sup>przygnieciony laty — daw. forma N.lm; dziś: (...) latami. [przypis edytorski]

<sup>805</sup>*Solve (...) ducat* — Horatius, *Epistulae*, I, 1, 8. [przypis tłumacza]

więcej jeszcze cierpi na tym), zniweczył reputację największej ilości wielkich ludzi tego świata. Za mego czasu widziałem i znałem poufnie osobistości wielkiej powagi, które łącno można było oglądać, jak dziwnie podupadły ze swej pierwotnej mądrości, znanej mi z reputacji, jaką nabyli w młodych latach. Dla ich własnej czci, byłbym raczej życzył, aby sobie żyli swobodnie w zaciszu domowym, zwolnieni od zatrudnień publicznych i wojskowych, już nie na ich barki. Bywałem niegdyś w domu pewnego szlachcica, wdowca i bardzo starego, wszelako starością dość czerstwą. Miał wiele córek na wydaniu i syna już w wieku pokazania się w świecie: to wkładało na dom przymus różnych wydatków i odwiedzin, które widział ów pan bardzo nierad, nie tylko z oszczędności, ale jeszcze bardziej dlatego, iż z przyczyny wieku przybrał sobie tryb życia bardzo oddalony od naszego. Rzekłem mu jednego dnia, dość śmiało, moim obyczajem, że raczej by mu przystało nam uczynić miejsce i oddać synowi główny dwór (ten bowiem jeno dobrze był urządzony i przysposobiony) i usunąć się do sąsiedniej majątności, gdzie nikt nie będzie klócił jego spokoju, skoro inaczej, zważywszy sytuację dzieci, nie jest mu możebne uniknąć naszego natręctwa. Usłuchał mnie potem i dobrze mu się z tym działo.

Nie znaczy to, by się miało dzieci obdarzać w takowym sposobie zobowiązań, których by już nie lża<sup>806</sup> było cofnąć. Ja bym im ustąpił (ja, który niebawem znajdę się w tej roli) użytku domu i mienia, ale ze swobodą odwołania, gdyby mi dano okazję po temu. Oddałbym im używanie, skoroby mnie już ono nie było sposobne; zaśię z ogólnego prowadzenia spraw zostawiłbym sobie tyle, ile by mi się widziało. Zawżdy mniemałem, iż musi to być wielkie ukontentowanie dla ojca podeszłego w latach, aby samemu wprowadzić dziatki w zawiadowanie spraw, móc za życia swego mieć oko na ich chyby<sup>807</sup>, udzielając nauki i przestróg wedle doświadczenia, jakie posiada, samemu powoli składać dawną cześć i porządek domu w ręce spadkobierców i wnioskować z tego o nadziejach, jakie może rokować ich przyszłemu gospodarstwu. Dlatego nie chciałbym się umykać z ich kompanii; chciałbym przyglądać się im z bliska i wedle staniku mych lat cieszyć się ich rześkością i weselem. Jeślibym nie żył wśród nich (jakoż i nie mógłbym, nie kładąc ich uciech i towarzystwa dolegliwościami wieku i chorób, a wraz nie zamęczając i nie łamiąc reguł i obyczajów mego ówczesnego życia), chciałbym przynajmniej żyć w ich pobliżu, w oddzielnym skrzydle, nie najparadniejszym, ale najwygodniejszym. Nie tak, jak widziałem przed kilku laty pewnego dziekana z Saint Hilaire w Poitiers, który wskutek swego uprzykrzonego a melankolicznego humoru pogrążył się w takiej samotności, iż kiedy wszedłem do jego pokoju, już od dwudziestu dwóch lat nie opuścił go ani na krok, mimo iż we wszystkich członkach był zdrowy i swobodny, z wyjątkiem trochy kataru opadłego na żołądek. Ledwie raz na tydzień godził się, aby go ktoś odwiedził; siedział ustawicznie zamknięty w izbie, sam; jeno raz na dzień służący przynosił mu jedzenie, przy czym tylko wchodził i wychodził. Całym jego zatrudnieniem było przechadzać się i czytać jakąś książkę, liźnął był bowiem co nieco z nauk. I zaciekł się, aby umrzeć w tej rezolucji, co też uczynił niedługo potem. Próbowałbym za pomocą swobodnego obcowania obudzić w dzieciach żywą ku mnie przyjaźń i niekłamana życzliwość. Można to snadnie osiągnąć u szlachetnych i poczciwych natur: jeśliby bowiem to miały być wściekle bestie, jakich w bród rodzi się w naszych czasach, wówczas trzeba ich nienawidzić i unikać jako takich.

Nie podoba mi się ten obyczaj, aby zabronić dzieciom ojcowskiego nazwania i nakładać im obce, bardziej wrzкомо pełne szacunku, jakoby natura niedostatecznie wspomogła naszą powagę. Nazywamy Boga Wszechmogącego Ojcem, nie raczymy zaśię zezwolić, aby własne dzieci nas tak nazywały! Usunąłem ten błąd w mej rodzinie. Szaleństwem i niesprawiedliwością jest, aby dzieci, gdy dojdą do lat, pozbawiać poufałego obcowania z rodzicami i chcieć zachować w stosunku do nich surową i wzdąrdliwą sztywność, spodziewając się tym sposobem utrzymać je w postrachu i posłuszeństwie<sup>808</sup>. Bardzo to jałowa komedia, która czyni ojców w oczach dzieci uprzykrzonymi, a co gorsza śmiesznymi. Mają one w ręku młodość i siły, tym samym przyjaźń i życzliwość świata; owoć

<sup>806</sup>lża a. lza (daw.) — trzeba, wolno, można. [przypis edytorski]

<sup>807</sup>chyby — błędy; por. chybić. [przypis edytorski]

<sup>808</sup>Szaleństwem i niesprawiedliwością jest, aby dzieci, gdy dojdą do lat, pozbawiać poufałego obcowania z rodzicami (...) — toż samo król Henryk IV nie pozwolił, aby go dzieci nazywały „panem”, lecz kazał mówić sobie poufale: „tato” (Perefixe, *Historia Henryka Wielkiego*). [przypis tłumacza]

przyjmują z szyderstwem te wyniosłe i tyrańskie miny człowieka, który nie ma już krwi w sercu ani w żyłach: prawdziwe strachy na wróble. Gdybym nawet mógł wzbudzać obawę przed sobą, wolałbym raczej wzbudzić miłość. Tak wielka jest mnogość przywar w starości, tyle niemocy, tak łatwo podpada ona we wzgardę, iż najlepszym nabytkiem, jaki może uczynić, to przywiązanie i miłość bliskich; nakaz i groza to już nie są jej bronie. Znałem człowieka, który w młodym wieku bardzo był samowładny; owo, skoro się postarzał (strzegąc wszelako doskonale swego zdrowia), nic jeno wciąż dokoła wali, kasa, przeklina, rzekłbyś najbardziej tyrański pan w całej Francji: oczy wypatruje od troski i czujności. Zasię wszystko to jeno jest szczerze błazeństwo, przeciw któremu cała rodzina jest w zмовie. Ze śpichrza, z piwnicy, ba, i ze skarbczyka inni czerpią najlepsze kąski, gdy on pilnie ściska klucze w torbie i strzeże ich jak źrenicy w oku. Gdy on oszczędza jak może i skąpi sobie przy stole, wszystko hula i popuszcza pasa po zakątach domu, i gra, i trwoni. Zwyczajna rozmowa pełna jest prześmichów z jego daremnego gniewu i przezorności. Każdy jest przeciw niemu na czatach. Gdyby przypadkiem jaki mizerny sługa nie szedł im na rękę, wnet podadzą go u pana w podejrzenie: jako iż podejrzliwość jest przywarą i tak już dosyć właściwą starości. Ileż to razy chwalił się przede mną, jak on dobrze umie trzymać w cuglach rodzinę, jak go wszyscy pilnie słuchają i szanują; jak doskonale zna najmniejszy szczegół gospodarstwa!

*Ille solus nescit omnia*<sup>809</sup>.

Nie znam człowieka, który by mógł gromadzić więcej i naturalnych, i sztucznych sposobów, aby zachować władzę, niż on; i, ot, bezsilny jest jak dziecko: dlatego, wśród tylu innych podobnych, jego wybrałem jako najsposobniejszego dla przykładu. Byłby to temat do jakowychś scholastycznych dociekań: „czy tak się miewa lepiej, czy inaczej”. W jego obecności wszystko mu ustępuje; oddają tę cczą monetę jego powadze, iż nigdy nikt mu się nie przeciwia. Słuchają go, obawiają się, szanują, ile dusza zapagnie. Odpędzi służącego? natychmiast pakuje manatki i znika; ale tylko z jego oczu: krok starości jest tak powolny, pamięć tak zmącona, iż ten sam człowiek będzie żył i pełnił czynności w tymże samym domu, bodaj przez rok, nie będąc spostrzeżony. I kiedy przyjdzie pora, przedkładają mu listy, niby z daleka, skruszone, błagające, pełne przyrzeczeń poprawy: i oto wraca ów wyga do łaski! Pan domu dobije jakiego targu lub wyprawi pismo, które jest synkom nie na rękę? wnet uchylają je, wymyślając natychmiast pod dostatkiem przyczyn, aby wytłumaczyć brak dopełnienia albo odpowiedzi. Żaden list nie dostaje mu się wprost do rąk: widzi tylko te, które uznano za właściwe dla jego wiadomości. Jeśli przypadkiem przejmie jeden lub drugi, to, ponieważ ma zwyczaj zdawać się z przeczytaniem na jakąś zaufaną osobę, wnet znajdzie się w liście to, czego sobie życzą: zdarza się raz po raz, iż prosi go o przebaczenie ten, który w istocie wypisuje mu w liście same zniewagi. Słowem, widzi swoje sprawy jeno w ułożonym i przekształcanym, i jak najbardziej zadowolającym obrazie, aby nie budziły jego złości i gniewu. Widziałem z różnymi odmianami wiele gospodarstw długo i stale idących podobnym trybem.

Od początku świata kobiety mają skłonność przeciwiać się swoim mężom. Chwytają obiema rękami wszelki pozór do sprzeczności; lada wymówka starczy im za pełne usprawiedliwienie. Znałem jedną, która tego podkradała męża, aby (tak powiadała spowiednikowi) czynić obfitsze jałmużny. Wierście w takowe nabożne marnotrawstwo! Żadna gospodarka nie wydaje się im dość godna, jeśli pochodzi z przyzwolenia męża; trzebaż im koniecznie albo chytrnością, albo gwałtem, a zawsze zelżywie, uzurpować władzę, aby przybrała w ich oczach pozór powagi i wdzięku. Kiedy (jako w moim przykładzie) sprawa jest przeciw biednemu starcowi i na korzyść dzieci, chwytają się tego tytułu i obracają go ku zaszczytnemu zadowoleniu swej namiętności; i jakoby we wspólnym niewolnictwie, rade spiskują przeciw męzowskiej władzy i rządowi. Jeśli synowie są wyrosli i w kwiecie wieku, łatwo zjedną na swą stronę, postrachem czy faworem, i rządzą domu, i szafarzą, i innych.

Ci, którzy nie mają żony ani syna, popadają w to nieszczęście trudniej, ale też bardziej okrutnie i haniebnie. Kato Starszy powiadał swego czasu, że „ilu sług, tylu wrogów”: zważcie, czy, bacząc na różnicę w poczciwości jego czasów a naszych, nie chciał

<sup>809</sup> *Ille (...) omnia* — Terentius, *Adelphi*, IV, 2, 9. [przypis tłumacza]

Dom, Władza

on nas przestrzec, iż żona, dzieci i sługi, wszystko to nasi nieprzyjaciele. Szczęście to dla zgrzybiałego wieku, iż wraz zsyła nam słodki przywilej niebaczości i nieświadomości, i łatwości, z jaką dajemy się oszukać. Gdybyśmy próbowali się odgryzać, cóż by się z nami stało, zwłaszcza w tych czasach, gdy sędziowie, mając rozstrzygać o takich sporach, pospolicie są stronnikami dzieci, zwykle niebezinteresownymi? W razie jeżeli samo oszukaństwo uchodzi mego wzroku, przynajmniej to widzę dobrze, iż łatwo byłoby mnie oszukać. I czyż opowie kto kiedy dostatecznie, ile wart jest przyjaciel w porównaniu do takich społecznych związków? Z jakąż czcią spoglądam na sam obraz tego, tak czysty, jaki widzę u zwierząt! Jeśli drudzy mnie oszukują, przynajmniej nie oszukuję sam siebie mniemaniem, iż byłbym zdolny ustrzec się przed tym, ani też łamiąc sobie mózgownicę, by to osiągnąć. Ratuje się przed takową zdradą w swoje wnętrze; staram się im bronić, nie niespokojną i bezładną bacznością, jeno raczej obojętnością i rezolucją. Kiedy słyszę opowieść o czyjejs przygodzie, nie zaprzęgam się owym *kims*: jeno natychmiast obracam wzrok ku sobie, aby się przyjrzeć, jak ze mną rzeczy stoją. Wszystko, co jego tyczy, i do mnie się odnosi; jego przygoda jest dla mnie przestrożą i zaostrza mą baczność w tę stronę. Każdego dnia i każdej godziny powiadamy o drugim to, co snadniej<sup>810</sup> moglibyśmy powiedzieć o sobie samych, gdybyśmy umieli kierować swą bystrość równie dobrze na wewnątrz jak na zewnątrz. Wielu autorów osłabia w ten sposób sprawę, której bronią, biegnąc niebacznie naprzeciw tej, którą atakują i miotając na wrogów pociski, które z większą trafnością można im odrzucić z powrotem.

Nieboszczyk marszałek de Montluc, straciwszy syna, który zmarł na wyspie Maderze jako rycerz dzielny i wielkich nadziei, często wśród innych swoich żalów nadmieniał mi przykrość i ból, jakie uczywał stąd, iż nigdy się z nim poufale nie zbliżył; i że przez tę zakamieniałość w powadze i surowej masce ojcostwa opuścił możliwość poznania swego dobrego syna i cieszenia się nim, a także objawienia wielkiej miłości, jaką miał dla niego i wysokiego mniemania, jakie żywił o jego cnocie. „I ten biedny chłopiec — powiadał — nic nie poznał ze mnie, jak tylko kozła na czole i miny wgardliwej; i uniósł z sobą tę wiarę, iż nie umiałem go ani kochać, ani szacować wedle wartości. Komuż chowałem objawienie tej osobliwej przyjaźni, jaką żywiłem dlań w duszy? Czyż nie on powinien był z niej mieć całą lubość i wdzięczność? Niewoliłem się i udrećzałem, aby zachować tę czczą maskę; straciłem w niej rozkosz jego towarzystwa, a powoli i jego przychylności, która musiała się znacznie ostudzić, skoro nigdy nie doznał ode mnie nic prócz surowości i nie uczuł nic jak jeno fochy tyrańskie!” Uważam, iż żale te trafnie były ujęte i słuszne: jak to wiem z nazbyt pewnego doświadczenia, nie masz w stracie przyjaciół słodszej pociechy niż świadomość, iż nic nie przepomnieliśmy im powiedzieć i że zaznaliśmy z nimi pełnego i doskonałego obcowania. O mój przyjacielu! czyż lepiej mi z tym, iż mam to poczucie? czyli też gorzej? Ach, lepiej, z pewnością, wiele lepiej; żal po nim przynosi mi pociechę i cześć: czyż to nie jest godne i lube zatrudnienie mego życia, nieustannie zań odprawiać mszę żałobną? czy jest lubość, która by warta była wyrzeczenia się tej oto?

Co do mnie, otwieram się przed mymi bliskimi, ile mogę, i objawiam im bardzo chętnie mą wolę i sąd o nich, tak jak czynię wobec wszystkich. Czynię, co mogę, aby się objawić i ukazać; nie chcę, by mnie kto źle sądził w jakiej bądź rzeczy.

Wśród innych osobliwych obyczajów jakie mieli dawni Gallowie (wedle tego co powiada Cezar), był i ten, iż dzieci nie ukazywały się ojcom, ani też nie śmiały znajdować się publicznie w ich towarzystwie, aż dopiero gdy zaczynały nosić broń; jakoby chcieli przez to powiedzieć, iż wówczas jest pora, aby ojcowie dopuścili synów do zbliżenia i poufałości.

Widywałem, za mego czasu, innego rodzaju niedorzeczność u niektórych ojców. Nie zadowolają się tym, iż, w ciągu swego długiego życia, pozbawili synów części majątku, jaka im przypadała przyrodnym prawem, ale jeszcze po śmierci zostawiają żonom też samą władzę nad całym mieniem i prawo rozrządzenia nim wedle zachcenia. Znałem takiego pana, jednego z pierwszych dygnitarzy korony, który mając po najdłuższym życiu matki więcej niż pięćdziesiąt tysięcy talarów przyszłej renty, umarł tymczasem w kłopotach i przygnieciony długami w wieku przeszło pięćdziesięciu lat; zasię matka jego, cale już strupieszala, zażywała jeszcze wszystkich dóbr wedle rozrządzenia ojca, który sam, umierając, miał pod osiemdziesiątkę! To mi się wydaje nie bardzo do rzeczy.

<sup>810</sup>snadniej (daw.) — łatwiej. [przypis edytorski]

Tak samo mało widzę korzyści dla człowieka, który sam z siebie jest zasobny, w tym, by miał szukać żony o znacznym posagu. Nie masz obcego długu, który by wnosił w dom większą ruinę! Moi protoplaści zazwyczaj przestrzegali tej rady, z dobrym pożytkiem, i ja także. Ale ci znowuż, którzy odradzają branie żon bogatych z obawy, iż będą mniej zgodne i wdzięczne, błędzą w tym, każąc tracić istotną korzyść dla tak dowolnego przypuszczenia. Kobiętę bezrozumną nic więcej nie kosztuje podeptać jedną rację rozsądku co drugą; lubują się najwięcej w tym, w czym najmniej jest słuszności; bezprawie je nęci; jak znowuż dobrą niewiastę pociąga cześć własnych zacnych uczynków i są tym bardziej poczciwe, im bardziej są bogate, tak jak tym chętniej i chlubniej są czyste, im bardziej są piękne.

Słuszna jest zostawić kierunek spraw matce, gdy dzieci nie są jeszcze w wieku do sprawowania tych funkcji; ale źle snać wychował ojciec synów, jeśli nie może się spodziewać, iż w dojrzałości swej będą mieli więcej statku i roztropności niż jego żona, zważywszy zwyczajną słabość tej płci. Bardziej jeszcze wszelako byłoby przeciw naturze czynić matkę zależną od dobrej woli dzieci. Należy jej zostawić pod dostatkiem środków, aby mogła żyć wedle swego stanu, zgodnie z potrzebami przyzwyczajień i wieku; ile że ubóstwo i brak o wiele bardziej są nieprzystojne i ciężkie kobiecie niż mężczyźnie: raczej przeto należy obciążyć nimi dzieci niż matkę.

W ogóle najrozsądniejszym rozdzieleniem mienia przy śmierci zda mi się zostawić ich podział wedle obyczaju praw krajowych. Prawa lepiej myślały o tym od nas; raczej należy zezwolić, aby one zmyliły się w swoim wyborze, niż puszczać się na hazard popełnienia lekkomyślnej omyłki we własnym. Mienie nasze nie jest właściwie *naszym*, skoro prawami krajowymi, bez naszego udziału przeznaczone jest pewnym spadkobiercom. I mimo że posiadamy pewną swobodę poza wytyczną ustaw, uważam iż trzeba ważnej i bardzo oczywistej przyczyny, aby odejmować komuś to, co los mu przeznaczył i do czego woła go powszechne prawo. Przeciwnym rozsądkowi nadużyciem tej swobody jest wprzęgać ją w usługi naszych błahych i dowolnych zachceń. Los uczynił mi tę łaskę, iż nie nastroczył mi sposobności, które by mnie mogły kusić i odciągać od powszechnego i prawidłowego porządku. Znam takich, wobec których jest to stracony czas przykładać się długo i pilnie w życzliwości i usługach: jedno słowo krzywo zrozumiane zaciera zasługi dziesięciu lat. Szczęśliwy, czyj moment faworu zejdzie się z momentem ostatniego namaszczenia! Najbliższe uczynki przeważają nad innymi: rozstrzygają nie najlepsze i najczęstsze usługi, ale najświeższe i obecne. Tacy ludzie igrają swoim testamentem, jakoby jabłkiem lub różgą, nagradzając lub karząc każdą czynność tych, którzy nań mają widoki. Jest to rzecz zbyt trwałych następstw i zbyt wielkiej wagi, aby ją tak przerzucać i odmieniać co chwila; o takiej rzeczy roztropny człek postanawia raz na zawsze i kierując się przede wszystkim rozsądkiem i powszechnym zwyczajem.

Zbyttno się też pono zaciętrzewiamy w onych substytucjach męskich spadkobierców, utrwalając tym jakoby pocieszoną wiekuięć naszego nazwiska. Również nazbyt sobie ważymy blahe koniunktury przyszłości, jakich tak chętnie dopatrujemy się w usposobieniach dziecięcych. Może uczyniono by mi krzywdę, wyzuwając mnie z mego stanowiska, dlatego iż byłem najbardziej ciężki i niezdarny, najtępszy i najopieszalszy w nauce, nie tylko z braci, ale ze wszystkich chłopców całej okolicy; czy to chodziło o ćwiczenie ducha czy ciała. Szaleństwem jest czynić osobliwe rozróżnienia na wiarę takich przewidywań, w których tak łatwo się omylić. Jeśli godzi się przełamać tę regułę i poprawić los w wyborze spadkobierców, można to uczynić, i z większą słusznością, raczej ze względu na jakąś znaczną i poczwarną niekształtność cielesną, jakieś kalectwo nieuleczalne, niezmiennie i, wedle mnie, wielbiciela cielesnej piękności, będące ważnym upośledzeniem.

Trefny dialog Platonowego prawodawcy z obywatelami niechaj okraśli ten ustęp<sup>811</sup>. „Jakże to, powiadają, czując zbliżający się koniec, żali nie będziemy mogli przekazać tego co nasze komu się nam spodoba? O bogowie! Cóż za okrucieństwo, abyśmy wedle tego, jak bliscy troszczyli się o nas w chorobie, starości, gospodarstwie, nie mogli obdarzyć ich więcej lub mniej, wedle własnego uznania!” Na co prawodawca odpowiada w tym sposobie: „Moi przyjaciele, wam, którzy bez wątpienia bliscy jesteście śmierci, trudno jest i znać samych siebie, i znać to, co do was należy, wedle delfickiego napisu. Ja, który stanowią prawa, uważam, iż ani wy nie należycie do siebie, ani nie należy do was to, czego

<sup>811</sup>dialog Platonowego prawodawcy z obywatelami (...) — Prawa, XI. [przypis tłumacza]

używaniem się cieszyć. I wasze dobra, i wy, należycie waszej rodzinie, tak minionej jak przyszłej; ale, bardziej jeszcze, i rodzina wasza, i mienie należą do ogółu. Dlatego z obawy, by w czasie waszej starości lub choroby, pochlebca jakiś albo jakaś namiętność nie zwiedli was niegodnie, popychając do niesprawiedliwości w testowaniu, ja was od tego uchronię. Mając wzgląd i na dobro powszechne państwa, i na dobro waszego domu, ustanowię w tej mierze prawa, i ujawnię w nich, jak słuszność każe, iż poszczególna korzyść musi ustąpić kroku powszechnej. Idźcie tedy w pogodzie ducha i łagodnie tam, gdzie was woła ludzka konieczność. Słuszną jest rzeczą, bym ja, który nie mam przyczyny przekładać jednej korzyści nad drugą, i, o ile tylko mogę, dbam o ogólną sprawę, miał troskę o to, co po sobie zostawiacie”.

Aby wrócić do naszej materii, zdaje mi się, iż, razem wzięwszy, rzadko rodzą się kobiety, którym by przystało władztwo nad mężczyznami, z wyjątkiem przyrodzonego i macierzyńskiego; chyba jeno ku pokaraniu tych, którzy, w jakowymś zapalczym odurzeniu, samochcąc się im poddali: ale to nie tyczy pewnie wiekowych matron, o których tu mówimy. Ten oczywisty wzgląd, nie co insze, sprawił, żeśmy ukuli i tak chętnie uznali owo prawo, nigdy przedtem nie widziane, które pozbawia kobiety następstwa korony. Nie masz państwa na świecie, gdzie by się ono nie nadało, tak jak u nas, i gdzie by nie było usprawiedliwione prawdopodobieństwem rozsądku; los wszelako dał mu większą moc w niektórych miejscach niż w innych. Niebezpieczne jest zdawać na sąd niewieści rozrządzenie naszym mieniem wedle wyboru, jaki uczyni między dziećmi, jako iż bardzo często bywa on niesprawiedliwy i fantastyczny. Ten sam niesforny smak i chore zachcenia, jakie mają w swej brzemienności, też same mieszkają ustawicznie w ich duszy. Pospolicie się widzi, iż kierują swą skłonność ku słabym i niewydarzonym dzieciom albo też, jeśli mają takie, ku tym, co wiszą im jeszcze u spódnicy. Nie mając bowiem dosyć siły rozumu, aby wybrać i umiłowac to, co warte, radniej dają się prowadzić tam, gdzie działają same uczucia natury; jako zwierzęta, które znają swe młode tak długo tylko, jak długo wiszą im u cyczków. Zresztą łatwo można doświadczeniem się przekonać, iż to naturalne przywiązanie, któremu dajemy tyle wagi, ma bardzo słabe korzenie. Dla bardzo lekkiej korzyści wydzieramy codziennie rodzone dzieci z ramion matek i dajemy owym matkom nasze do żywienia; sprawiamy, iż opuszczają własny płód jakiejś lichej żywicielce, której my nie chcemy powierzyć naszego, albo też jakiej kozie: przy czym bronimy im nie tylko karmić swe dziatki, bez względu na niebezpieczeństwo, na jakie je to naraża, ale nawet mieć o nie jakąkolwiek pieczę, iżby w całości poświęciły się służbie naszych dzieci. Owo<sup>812</sup> widzimy u przeważnej ilości, jak wnet rodzi się siłą przyzwyczajenia zastępcze przywiązanie, silniejsze niż tamto naturalne i większa troska o wychowanie dzieci przybranych niż własnych. A co mówiłem o kozach, to dlatego, iż pospolitym jest w moich stronach widzieć kobiety wiejskie, które nie mogąc żywić dzieci własną piersią, wzywają kozy ku pomocy. Mam u siebie w domu dwóch pacholków, którzy ssali mleko niewieście jeno tydzień, że kozy przyzwyczajają się niebawem do karmienia niemowląt, poznają ich głos i krzyki i przybiegają same: jeśli im podsunąć inne dziecko niż zazwyczaj, wzbraniają mu wymienia; tak samo i ono nie chce się imać innej kozy. Widziałem jednego dnia dziecko, któremu odjęto taką żywicielkę, ponieważ ojciec pożyczył jej tylko od sąsiada: nie mogło w żaden sposób oswoić się z inną, którą mu podsuwano, i zmarło, bez wątpienia z głodu. Sądzę, iż to, co opowiada Herodot o pewnej okolicy w Libii, musi niejednokrotnie chybiać: powiada, iż tameczni mieszkańcy obcują z kobietami bez różnicy, ale że dziecko, skoro zacznie chodzić, odkrywa ojca swego w ten sposób, iż wśród ciżby naturalna skłonność wiedzie ku rodzicowi jego kroki.

Owóż kiedy rozważamy ten pospolity popęd miłowania dzieci dlatego, żeśmy je spłodzili, dla której przyczyny nazywamy je *drugimi sobą*, zdaje mi się, że istnieje też i inny twór pochodzący od nas i zasługujący na nie mniejsze względy. To, co poczynamy duchem, płody naszego umysłu, serca i rozumu, są to produkty nasze, części o wiele szlachetniejszej niż cielesna; zarazem bardziej są nasze; jesteśmy tego potomstwa wraz ojcem i matką. Owe dziatki kosztują nas o wiele drożej i przynoszą nam więcej czci, jeśli są coś warte. Przymioty tamtych dzieci są o wiele więcej ich niż nasze; udział, jaki w tym mamy, jest bardzo nikły: zasię w tych cała piękność, cały wdzięk i wartość, wszystko jest z nas.

<sup>812</sup>Owo (daw.) — tak więc; a zatem (na początku zdania). [przypis edytorski]

Dziecko, Matka, Kobieta,  
Mizoginia, Ojciec

Dziecko, Ojciec, Twórczość,  
Nieśmiertelność



W ten sposób odzwierciedlają nas i podobne są nam o wiele żywiej niż tamte. Platon dodaje, iż to są dzieci nieśmiertelne, które unieśmiertelniają swych ojców, ba, wznoszą do rzędu bogów, jako Likurga, Solona, Minosa<sup>813</sup>.

Owóz skoro dzieje pełne są przykładów tamtej pospolitej miłości ojców względem dzieci, zdało mi się nie od rzeczy dobrać z nich niejaki wzory i tej innej miłości. Heliodor, ów zacny biskup w Tryce<sup>814</sup>, wołał raczej postradać godności, dochody, zaszczyt tak szacownej prelatury, niżli poświęcić swą córkę<sup>815</sup>, która trwa jeszcze w pełni swej kraszy, mimo iż może zbyt jaskrawie i nieco pieszczołliwie przystrojona jak na córę kapłana i duchownego i nazbyt miłośnym kształtem. Był w Rzymie niejaki Labienius, osobistość wielkiej cnoty i powagi, między innymi przymiotami celujący we wszelakim piśmie. Był to, jak miemam, syn owego wielkiego Labiena, pierwszego z wodzów towarzyszących Cezarowi w wojnie gallickiej, który potem, przystawszy do wielkiego Pompejusza, opierał się tak dzielnie, póki go Cezar nie rozgromił w Hiszpanii. Ów Labienus, o którym mówię, miał wielu zazdrośników swej rzadkiej wartości; prawdopodobnym też jest, iż dworacy i ulubieńcy cesarscy musieli go nieradzi widzieć za jego szczerość i po ojcu jeszcze odziedziczoną niechęć do tyranii, zwłaszcza iż nie mogło się obejść bez tego, by tą niechęcią nie zabarwił ksiąg swoich i pism. Jakoż ścigali go przed zwierzchnością w Rzymie i uzyskali, iż wiele ogłoszonych jego dzieł skazano na spalenie ogniem. Od niego to pierwszego zaczął się ten nowy rodzaj kary, który później stosowano w Rzymie do wielu innych, aby karać śmiercią samo pismo i wiedzę! Nie byłoby snąc dosyć sposobów i materii okrucieństwa, gdybyśmy nie wmieszali doń rzeczy, które natura wyzwoliła od wszelakiego czucia i cierpienia, jako to reputację i płody naszego ducha, i gdybyśmy nie rozciągnęli tortur cielesnych i pomniki Muz! Owóz Labienus nie mógł ścierpieć tej utraty ani też przeżyć swego tak drogiego płodu: kazał się zamknąć żywcem w grobowcu przodków i tam znalazł wraz śmierć i pogrzeb. Nielacno jest przywieść jakąś inną miłość ojcowską bardziej gwałtowną niż tę oto. Kasjusz Sewerus, człek bardzo wymowny i bliski Labienowemu przyjaciel, ujrawszy, jak płoną te księgi, wykrzyknął, iż tymże samym wyrokiem powinno się i jego skazać na spalenie żywcem: nosi bowiem i chowa w pamięci to, co one zawierały. Podobna przygoda zdarzyła się Kremucjuszowi Kordusowi, oskarżonemu, iż w księgach swoich chwalił Brutusa i Kasjusza: ów podły, służalczy i znikczemniały senat, godny gorszego pana niż Tyberiusz, skazał jego pisma na ogień. On sam, pragnąc dotrzymać im kompanii w zgonie, zabił się, wstrzymawszy się od jada<sup>816</sup>. Dobry Lukan, skazany przez owego nicpotem Nerona, skoro przeważna część krwi wyciekła mu już z żył (które dał sobie naciąć medykwowi, aby sprowadzić śmierć), w ostatnich chwilach życia, gdy chłód już ogarnął kończyny i sięgał najżywniejszych organów, jako ostatnią rzecz miał jeszcze w pamięci ustępy książki swej o wojnie farsalskiej i umarł, mając te gasnące wyrazy i dźwięki na ustach. Cóż to było innego, jeśli nie czułe ojcowskie żegnanie z dziećmi, jakoby obraz pożegnań i uścisków, jakie dajemy synom umierając i jeśli nie wyraz naturalnej skłonności, która w tej ostatniej chwili, przywodzi na pamięć rzeczy najdroższe nam za życia?

Epikur, dręczony, jak powiada, straszliwą kolką, umierając, za całą pociechę miał piękność nauki, którą zostawiał światu. Czy myślimy, iż tyleż byłby zaznał ukontentowania z mnogich dzieci, urodziwych i dobrze odchowanych (gdyby je miał), ile go czerpał z płodu wybornych pism swoich? I gdyby od jego wyboru zależało zostawić po sobie dziecko ułomne i niewydarzone albo też głupią i niezdarną książkę, czy nie byłby raczej wybrał (i nie tylko on, ale wszelki człek podobnej miary) raczej pierwsze nieszczęście niż drugie? Byłoby może bezbożnością ze strony św. Augustyna (na przykład), gdyby mu ofiarowano z jednej strony pogrzebanie jego pism tak bogatych w owoce dla naszej religii lub też zgon jego dziełek (gdyby je miał), jeśli by nie wołał raczej pogrzebać swoje dzieci. Ja sam nie wiem, czy bym nie wołał o wiele więcej spłodzić dziecię doskonałe we wszystkich kształtach z poznania Muz niżli z poznania mej żony. Temu oto, jakie bądź by ono było, co bądź daję, daję szczerze i nieodwołalnie, jako się daje dzieciom cielesnym. To

<sup>813</sup>Platon dodaje, iż to są dzieci nieśmiertelne (...) — Platon w *Fedonie*. [przypis tłumacza]

<sup>814</sup>w Tryce — Trikka miasto w górnej Tesalii. [przypis tłumacza]

<sup>815</sup>Heliodor, ów zacny biskup (...) swą córkę — tj. utwór swój, zatytułowany *Historie etiopskie*. [przypis tłumacza]

<sup>816</sup>Kremucjuszowi Kordusowi, oskarżonemu (...) — Tacyt, *Roczniki*, XV, 34. [przypis tłumacza]

niewiele dobrego, którym je obdzieliłem, nie jest już w mej mocy. Może ono wiedzieć różne rzeczy, których ja już nie wiem, i mieć ze mnie to, czegom sam już nie zachował i co musiałbym jak każdy obcy człowiek zapożyczyć u niego, gdybym zapotrzebował. Jeślim ja jest roztropniejszy od niego, ono w zamian bogatsze jest ode mnie. Niewielu jest ludzi poświęcających się poezji, którzy by nie woleli być ojcami *Eneidy* niż najpiękniejszego chłopca w Rzymie; i którzy by nie ścierpieli snadniej tej straty od tamtej: wedle Arystotelesa bowiem ze wszystkich rękodzielników, poeta jest z pewnością najbardziej rozmiłowanym w swym dziele. Trudno uwierzyć, aby Epaminondas, gdy chępił się, iż zostawia za całe potomstwo dwie córki, które kiedyś przyniosą zaszczyt swemu ojcu (dwa wspaniałe zwycięstwa nad Lacedemończykami), chętnie zgodził się wymienić je bodaj na najpiękniejsze dziewczuchy w całej Grecji; albo by Aleksander i Cyrus zapragnęli kiedykolwiek zbyć się wspaniałości swoich chlubnych czynów wojennych w zamian za dobrodziejstwo posiadania synów i dziedziców, by najskońcześniejszych i najdoskonalszych. Ba, nawet wątpię bardzo, aby Fidiasz lub inny doskonały rzeźbiarz pragnął tyle trwałości i zachowania dla swoich żywych dzieci, jak dla wybornego posągu, który by po długiej pracy i przykładaniu wykończył pięknie, wedle prawideł sztuki. A co do owych występnych i wściekłych namiętności, jakie niekiedy rozpałały ojców do córek albo matki ku synom, również znajdzie się podobne i w owym innym rodzaju krewieństwa: świadectwem to, co opowiadają o Pigmalionie, iż uczyniwszy posąg kobiety osobliwej pięknnością, powziął tak straszliwą i szaloną miłość ku swemu dziełu, iż trzeba było, aby przez litość dla jego szaleństwa bogowie mu je ożywili.

*Tentatum mollescit ebur, positoque rigore,  
Subsidit digitis*<sup>817</sup>.

## ROZDZIAŁ IX. O BRONI PARTÓW

Jest to zły obyczaj naszej szlachty i pełen zniewieściałości, aby się chwytać broni dopiero w chwili ostatecznej potrzeby i rzucić ją natychmiast, skoro tylko jest jakiś ślad podobieństwa iż niebezpieczeństwo minęło. Z czego przychodzą rozmaite nieporządki; skoro gdy każdy woła o oręż i biegnie ku niemu dopiero w chwili natarcia, jedni ledwie zapinają pancerze, gdy ich kompanioni już poszli w rozsypkę. Nasi ojcowie dawali nosić za sobą szyszak, lancę i rękawice, ale nie opuszczali reszty uzbrojenia tak długo, jak długo trwała potrzeba wojenna. Dziś wojska nasze są całkowicie bezładne i nieporządne, wskutek konfuzji taboru i służby, które nie mogą się oddalać od panów, a to z przyczyny broni. Tytus Liwiusz, mówiąc o naszych, powiada: *Intolerantissima laboris corpora vix arma humeris gerebant*<sup>818</sup>. Wiele narodów idzie dziś jeszcze i za dawnych czasów chadzało na wojnę bez okrycia, albo też okrywali się jeno błahą osłoną:

*Tegmina quels capitum, raptus de subere cortex*<sup>819</sup>.

Aleksander, najśmielszy wódz, jaki kiedy istniał, wdziewał zbroję bardzo rzadko. I ci z nas, którzy gardzą tą ochroną, wcale nie wychodzą na tym gorzej. Jeśli widuje się, iż ktoś polegnie dla braku pancerza, to z pewnością niemniej poległo wskutek zawady, jaką było im uzbrojenie, przygniecionych ciężarem lub starmoszonych na ziemi wręcz od ciosu lub inaczej. Zdawalioby się w istocie, widząc ciężar i grubość naszych zbroi, iż jeno troszczymy się o to, aby się chronić; a i tak obciążają nas one więcej niż kryją. Dosyć mamy z tym kłopotu, aby unieść ich ciężar, przygnieceni tak i obezwładnieni: jak gdybyśmy mieli walczyć jeno naporem zbroi, i jakbyśmy nie tyleż byli zobowiązani bronić ich, co one nas! Tacyt ucieszenie maluje rycerstwo dawnych Gallów, tak uzbrojonych, iż ledwie zdołali się trzymać na nogach, bez możliwości i zadania, i otrzymania rany, ani też podniesienia się z upadku. Lukullus, widząc medyjskich rycerzy, stanowiących czoło armii Tigranesowej, ciężko i nieporęcznie uzbrojonych, jakoby w więzieniu żelaznym, uznał, iż z łatwością ich pokona i od nich rozpoczął natarcie i zwycięstwo. Toż i obecnie, odkąd nasi muszkietnicy

<sup>817</sup>*Tentatum (...) digitis* — Ovidius, *Metamorphoses*, X, 283. [przypis tłumacza]

<sup>818</sup>*Intolerantissima (...) gerebant* — Livius Titus, *Ab Urbe condita*, X, 28. [przypis tłumacza]

<sup>819</sup>*Tegmina (...) cortex* — Vergilius, *Aeneida*, VII, 742. [przypis tłumacza]

urośli w znaczenie, mniemam, iż najdzie kto jaki wymysł, aby nas zamurować dla ochrony przed nimi i wlec na wojnę zamkniętych w bastiony podobne tym, które starożytni kazali nosić słoniom.

Taki obyczaj bardzo różny jest od obyczaju młodego Scypiona, który cierpko zmył głowę żołnierzom za to, iż zastawili w wodzie paści w tej okolicy rowu, którądy mieszkańcy obleganego miasta mogli uczynić wycieczkę; powiadając, iż ci, którzy oblegają, winni mieć na myśli to, co przedsięwzięją, a nie czego się obawiają<sup>820</sup>. Lękał się, nie bez słuszności, iż takie ubezpieczenie uspi ich bacność i czujność. Tenże powiedział młodzieńcowi, który chwalił się przed nim piękną tarczą: „W istocie, piękna jest, mój synu! żołnierz rzymski wszelako więcej winien polegać na swej prawicy niż na lewicy”.

Owo<sup>821</sup>, jedynie brak zwyczaju czyni nieznośnym ciężar naszych zbroi:

*L'usbergo in dosso haveano, e l'elmo in testa,  
Duo di questi guerrier, dei quali io cauto;  
Ne notte o di, dopo ch'entraro in questa  
Stanza, gl'haveano mai messi da canto,  
Che facile a portar come la vesta  
Era lor, perche in uso l'havean tanta*<sup>822</sup>.

Cesarz Karakalla wędrował w pole pieszko, uzbrojony od stóp do głów, przewodząc swemu wojsku<sup>823</sup>. Piechury rzymskie nosiły nie tylko szyszak, miecz i tarczę (co się tyczy ryszunka, powiada Cycero, tak byli zwyczajni mieć go na grzbiecie, iż równie im nie zawadzał jak własne członki: *arma enim membra militis esse dicunt*<sup>824</sup>, ale niekiedy i tyle żywności, ile im było trzeba na dwa tygodnie, i zapas palów dla budowania szańców: razem do sześćdziesięciu funtów wagi. Żołnierze Mariuszowi, mimo takiego ładunku, krocząc do bitwy, byli gotowi uczynić pięć mil w pięć godzin, ba, sześć nawet, gdy było trzeba. Ich dyscyplina wojenna była o wiele twardsza niż nasza; inne też i wydawała uczynki. Młody Scypion, reformując armię w Hiszpanii, nakazał żołnierzom, aby jadali jeno stojący i nic gotowanego. Bardzo godny uwagi w tej materii jest ów rys: zarzucono pewnemu lacedemońskiemu żołnierzowi, iż podczas wyprawy wojennej widziano go pod dachem! Tak byli zahartowani w trudzie, iż było im hańbą chronić się pod innym dachem niż pod dachem niebios, w jakikolwiek czas i pogodę. Nie daleko zawiedlibyśmy tym trybem naszych żołnierzów!

Skądinąd Marcellin, człek wychowany w obozach rzymskich, opisuje szczegółowo uzbrojenie Partów<sup>825</sup> i podkreśla je tym więcej, ile że bardzo było odległe od rzymskiego. „Mieli — powiada — pancerze utkane jakoby z piórek, które nie krępowały ruchów ciała: a były tak mocne, iż grotki odskakiwały od nich za uderzeniem”. (Były to łuski ryb, z których nasi przodkowie czynili szeroki użytek). Zasię w innym miejscu: „Konie ich — powiada — były mocne i tęgie, pokryte grubą skórą; oni sami byli uzbrojeni od stóp do głów wielkimi blachami, złożonymi tak sztucznie, iż w miejscu wiązań członków i one poddawały się ruchom. Można by rzec, iż byli to ludzie z żelaza; okrycie głowy bowiem mieli tak wiernie dostosowane i tak naturalnie oddające kształt twarzy, iż nie było sposobu ich dosięgnąć; chyba przez okrągłe dziurki, które odpowiadały oczom i dawały nieco światła, oraz przez szczeliny w okolicy nozdrzy, którymi dość uciążliwie mogli czerpać oddech.

*Flexilis inductis animatur lamina membris,  
Horribilis visu, credas simulacra moveri  
Ferrea, cognatoque viros spirare metallo:  
Par vestitus equis, ferrata fronte minantur,*

<sup>820</sup>różny jest od obyczaju młodego Scypiona, który (...) — Valerius Maximus, *Factorum et dictorum memorabilium*, III, *In Romanis*, 2. [przypis tłumacza]

<sup>821</sup>Owo (daw.) — tak więc; a zatem (na początku zdania). [przypis edytorski]

<sup>822</sup>L'usbergo (...) tanta — Ludovico Ariosto, *Orlando furioso*, XII. [przypis tłumacza]

<sup>823</sup>Cesarz Karakalla wędrował w pole pieszko, uzbrojony od stóp do głów (...) — Jan Ksyfilin, *Żywot Karakalli*. [przypis tłumacza]

<sup>824</sup>arma (...) dicunt — Cicero, *Tusculanae disputationes*, II, 16. [przypis tłumacza]

<sup>825</sup>Marcellin (...) opisuje (...) — Ammianus Marcellinus, *Dzieje rzymskie*, XXIV, 7. [przypis tłumacza]

Oto opis, który oddaje dość wiernie obleczenie rycerza francuskiego w pełnym rynsztunku. Plutarch powiada, iż Demetriusz kazał sporządzić dla siebie i dla Alcyma, pierwszego z przybocznych rycerzy, kompletny przybór wagi stu dwudziestu funtów, gdy polite rynsztunki ważyły jeno sześćdziesiąt.

## ROZDZIAŁ X. O KSIĄŻKACH

Nie wątpię, iż często zdarza mi się mówić o rzeczach, które lepiej i gruntowniej obrobione są u prawdziwych mistrzów cechu. Daję tu oto jeno próbę moich zdatności naturalnych, a bynajmniej nie nabytych. Kto mnie przychwyci na niewiedzy, nic mnie tym nie pognębi; jakoż bowiem mógłbym obstać przeciw komu drugiemu z mymi wywodami, kiedy przeciw sobie samemu z nimi nie obstaję, ani nie jestem z nich zadowolony. Kto szuka wiedzy, niechże ją łowi tam, gdzie ona przemieszkuje: nie ma rzeczy, z której bym mniej czynił swoje rzemiosło. To, co tu daję, to są moje urojenia, przez które nie staram się bynajmniej dać poznać samych rzeczy, jeno siebie. Same rzeczy będzie mi może dane poznać kiedyś lub może znałem je niegdyś, wedle tego jak los mógł mnie zawieść w miejsca, gdzie były one w pełnym świetle; ale nie przypominam już sobie tego. Jeśli zdolny jestem czegoś się nauczyć, nie jestem zdolny nic zatrzymać: owo też nie daję tu żadnej gwarancji, chyba jeno świadomość, do jakiego punktu sięga w tym momencie wiedza moja w danej materii. Niech nikt nie zwraca baczenia na przedmiot, jeno na kształt, jaki mu daję. Niech patrzy, czy w tym, co zapożyczam, umiałem znaleźć coś sposobnego, aby podnieść lub wspomóc własne wymysły; każę bowiem mówić innym nie wedle mej głowy, ale wedle mego wyboru, by mnie wspomogli w tym, czego nie umiem tak dobrze powiedzieć bądź dla niezaradności języka, bądź słabości pojęcia. Nie liczę swoich zapożyczeń, jeno je ważę. Gdybym chciał szukać wartości w liczbie, byłbym zgarnął ich dwa razy tyle: wszystkie, albo z małymi jeno wyjątkami, zdołne są tak sławnymi i starożytnymi imionami, że, o ile mogę mniemać, zalecają się same przez się. Co się tyczy wywodów i pomysłów, jakie przeschczepiam do swego ogródka i mieszam z moimi, to rozmyślnie niekiedy omieszkalem wymienić ich autora, aby trzymać na wędzidle płochosć owych pospiesznych sądów, które rzucają się na wszelakie pisma, zwłaszcza nowe, ludzi jeszcze żyjących i pisane w pospolitym języku: która okoliczność pozwala każdemu o nich rozprawiać i zdaje się świadczyć, iż zamiar i pomyślenie również są pospolite. Owo<sup>827</sup> rad jestem, aby się im zdarzyło dać na mym nosie szcztka Plutarchowi i aby w mej osobie zelżyli bez litości Senekę. Trzebaż mi czasem ukrywać mą słabość pod tymi wielkimi reputacjami! Rad bym znaleźć kogoś, kto by mnie umiał oskubać z tych piórek, oczywiście samą bystrością sądu i czystym rozróżnieniem siły i piękności ustępów. Ja sam bowiem (mimo że, dla braku pamięci, utykam na każdym kroku, ilekroć bym zapragnął rozróżnić je wedle pochodzenia), umiem wszelako dobrze poznać i ocenić swą miarę, i uznać, iż mój grunt zgoła niezdolny jest wydać niektóre kwiaty, zbyt bogate, które tu widzę zasiane i których wszystkie owoce mego chowu nie zdołałyby opłacić. Za to wszelako podejmuję się odpowiadać, jeśli w czym pobałamucił, jeśli jest w moich wywodach coś pustego lub fałszywego, czego bym sam nie czuł lub nie był zdolny uczuć, skoro by mi ktoś wskazał. Nieraz uchodzą błędy naszym oczom; ale brak sądu polega na tym, że się ich nie może spostrzec, choć je nam kto inny wskaże. Wiedza i prawda mogą w nas mieszkać bez roztropności i sądu; na odwrót i sąd może być w nas bez nich: otóż, świadomość własnej niewiedzy jest jednym z najpiękniejszych i najpewniejszych świadectw, jakie znam. Nie mam inszego obożnego ku sprawieniu szyków w mym pisaniu, jak jeno przypadek. Jak pomyślenia moje mi przychodzą, tak je gromadzę; czasem cisną się gromadą, to znów wloką się sznurkiem. Chcę, aby mnie widziano w mym naturalnym i zwyczajnym chodzie, by<sup>828</sup> jak bezładnym. Tak sobie wędruję, jak mi padnie: bo też nie są to i materie, w których nie byłaby dozwolona niewiedza i mówienie o nich lekkie i przygodne. Życzyłbym posiadać bardziej doskonałe rozumienie o rzeczach; ale nie chcę

Wiedza

<sup>826</sup> *Flexilis (...) armos* — Claudianus, *In Rufinum*, II, 358. [przypis tłumacza]

<sup>827</sup> *Owo* (daw.) — tak więc; a zatem (na początku zdania). [przypis edytorski]

<sup>828</sup> *by* (daw.) — tu: choćby, niby. [przypis edytorski]

kupować go tak drogo, jak kosztuje. Zamiarem moim jest przepędzić lubo a nieznośnie to, co mi zostało życia: nie masz nic, dla czego bym chciał sobie łamać głowę, ani nawet dla wiedzy, by<sup>829</sup> i najcenniejszej.

Nie szukam w książkach nic, jak jeno uciesznej a przystojnej zabawy: albo też, jeśli w nie wnikam głębiej, szukam jeno wiedzy, która traktuje o znajomości samego siebie i która by mnie nauczyła dobrze żyć i dobrze umierać:

*Has meus ad metas sudet oportet equus*<sup>830</sup>.

Jeśli, czytając, natykam się na jakie trudności, nie ogryzam zbyt długo nad nimi paznokci; ot, przechodzę mimo, zakolatawszy raz lub dwa razy do furty. Gdybym się w nich zatapiał, marnowałbym próżno czas i głowę; umysł mój wart jest jeno coś od pierwszego skoku. Czego nie widzę przy pierwszym natarciu, tym mniej nie pojmę tego siłowniem. Nie umiem nic czynić, jeno w weselu ducha; ślęczenie zaś i zbyt usilne natężenie zaćmiewa mój umysł, zasmuca go i nuży. Wzrok mój mięsza się i rozprasza; muszę go umykać i znów wracać zniecka; jako, aby osądzić o świetności szkarłatu, zalecają rzucać nań oczyma raz po raz<sup>831</sup>, wracając z nagłą na kilka zawodów<sup>832</sup>. Jeśli jedna książka mnie mierzi, imam się drugiej; a oddaję się im jeno w tej porze, gdy nuda i beczynność poczynają mi doskwierać. Nie biorę się chętnie do nowych pisarzy: starzy zdają mi się pełniejsi i jędrniejsi; ani też greckich, umysł mój bowiem nie umie im nadążyć, z przyczyny niedostatecznej i szkolarskiej jeno znajomości języka.

Pośród ksiąg po prostu uciesznych, z nowych *Dekameron* Bokacjusza, Rabelais i *Calusy* Jana Sekonda (jeśli je mamy pomieścić pod tym tytułem), zdadzą mi się godne, aby się nimi zabawić<sup>833</sup>. Co do *Amadysów* i tym podobnych bajęd, nie zdołały one przykuć mej uwagi nawet w dzieciństwie. Powiem jeszcze to (co snadno może zdać się śmiałe albo płocze), iż duch mój, stary już i przyciężki, nie daje się już lechtać nie tylko Ariostowi, ale nawet dobremu Owidemu. Te łatwe wymysły, które zachwycaly mnie niegdyś, ledwie zdołają mnie dziś zabawić. Powiadam swobodnie sąd swój o wszystkich rzeczach, ba i o tych, które, być może, przewyższają mą umiejętność i o których rozumiem, iż nie podpadają pod moją jurysdykcję. Jeśli mówię, co o nich myślę, to aby dać poznać miarę mego wzroku, a nie miarę rzeczy. Kiedy mnie mierzi *Aksjochus* Platona, jako dzieło bez siły jak na takiego pisarza, sąd mój nie ufa w tym samemu sobie: nie jest tak niedorzeczny, aby się przeciwstawić powadze tylu innych znamienitych sędziów w starożytności, których ma za swych nauczycieli i mistrzów, i raczej woli się omylić w ich kompanii; raczej czepia się samego siebie i siebie potępia albo iż zatrzymuje się na powierzchni, nie umiając wnikać do głębi, albo iż ogląda rzecz pod fałszywym światłem. Zadawała się tym, aby się ubezpieczyć jeno od zamieszania i nieporządku; co do swej słabości, uznaje ją i wyznaje chętnie. Mniema, iż daje trafny wykład pozorów, jakie podsuwa mu jego pojęcie; ale same przez się są one niedorzeczne i niedoskonałe. Większość bajek Ezopa ma różnoraki wykład i rozumienie: ci, którzy je mitologizują, wybierają jakieś oblicze dobrze kwadrujące z bajką: ale po największej części jest to jeno pierwsze i powierzchowne oblicze; mogą być inne, bardziej żywe, treściwe i wewnętrzne, do których nie umieli dotrzeć: oto jak i ze mną się dzieje.

Ale wróćmy do przedmiotu. Otóż zdawało mi się zawsze, iż w poezji Wergili, Lukrejusz, Katullus i Horacy dzierżą miejsce o wiele wysunięte na czoło; zwłaszcza Wergili i jego *Georgiki*, które uważam za najdoskonalsze dzieło poetyckie. Przez porównanie z nimi można łącznie osądzić, że są w *Eneidzie* miejsca, którym autor byłby jeszcze dodał parę pociągnięć pędzla, gdyby miał czas po temu. Piąta księga *Eneidy* zda mi się najciekawsza. Lubię także Lukana i czytuję go chętnie, nie tyle dla stylu, ile dla jego wewnętrznej wartości

<sup>829</sup>by (daw.) — tu: choćby. [przypis edytorski]

<sup>830</sup>*Has (...) equus* — Propertius, *Elegiae*, IV, 1, 70. [przypis tłumacza]

<sup>831</sup>raz po raz — dziś: raz po raz. [przypis edytorski]

<sup>832</sup>na kilka zawodów — dziś: na kilka sposobów. [przypis edytorski]

<sup>833</sup>Pośród ksiąg po prostu uciesznych (...) „*Calusy*” Jana Sekonda — *Jobannis Secundi Basia*, niderlandzkiego poety Joannesa Secundusa (właśc. Jan Niclas Everaerts, 1511–1536). Dzieło jego jest to zbiór małych poemacików pełnych zmysłowych obrazów. Interesujące jest, iż Montaigne w dziele Rabelais’go nie widzi nic więcej ponad „ucieszna” książkę, i nic więcej nie ma o niej do powiedzenia! [przypis tłumacza]

i dla prawdziwości opinii i sądów. Co do dobrego Terencjusza i jego wdzięcznej i przymilnej łaciny, to zdaje mi się przedziwny w żywym oddaniu poruszeń duszy i natury naszych obyczajów. Co chwilę widok naszych spraw przywodzi mnie doń na nowo i choćbym go czytał najczęściej, zawsze dopatrzę się jakiejś nowej piękności i wdzięku. Współcześni Wergilego skarżą się, iż niektórzy przyrównywali doń Lukrecjusza: uważam, iż w istocie jest to niewłaściwe porównanie; ale dużo muszę się mocować z sobą, aby się utwierdzić w tej wierze, kiedy się rozczytam w jakimś pięknym ustępie z Lukrecjusza. Jeśli ich uraża to porównanie, cóż by powiedzieli o głupocie i barbarzyńskiej tępości tych, którzy dziś przyrównują mu Ariosta? co by na to powiedział sam Ariost?

*O saeculum insipiens et infacetum*<sup>834</sup>

Uważam, iż starożytni jeszcze bardziej mogli się zalić na tych, którzy przyrównali Plauta do Terencjusza (o ileż ten ostatni jest wykwińtniejszy!), niż Lukrecjusza do Wergilego. Na korzyść i przewagę Terencjusza świadczy wiele to, iż ojciec wymowy rzymskiej tak często ma go na ustach, jedynego z nich wszystkich<sup>835</sup>; a również i wyrok, jaki najpierwszy sędzia poetów rzymskich wydaje o jego współzawodniku. Często uderzało mnie, jak w naszych czasach ci, którzy się mają pisanie komedii (tak Włosi, którzy dosyć w tym są szczęśliwi), biorą treść trzech albo czterech sztuk Plauta lub Terencjusza, aby z nich uczynić jedną własną; tak samo w jednej komedii gromadzą pięć albo sześć powiastek Bokacjusza. To, iż biorą taki nadmiar treści, świadczy o braku ufności, iżby się mogli ostać siłą własnego konceptu. Muszą się oprzeć o jakieś obce ciało i nie mając sami w sobie dosyć, aby nas zająć, chcą zabawić bodaj bajką. U Terencjusza rzecz się ma zgoła przeciwnie: wdzięk i doskonałość formy i wypowiedzenia zasłania naszym oczom samą bajkę; dworność jego i trefność przykuwają przede wszystkim; jest we wszystkim tak ucieszny,

*liquidus, puroque simillimus amni*<sup>836</sup>,

i tak napęła duszę swym urokiem, iż zapominamy o wdzięku fabuły. To rozważanie prowadzi mnie jeszcze dalej. Widzę, że dobrzy i dawni poeci unikali przekwińtów i wydwarzania, i to nie tylko fantastycznych szcudeł hiszpańskich i petrarchicznych, ale nawet umiarkowańszych i skromniejszych zwrotów, które są ozdobą wszystkich poetycznych dzieł następnych wieków. Takż nie znajdzie się dobry sędzia smaku, aby w tym zganił wybór owych patriarchów i aby bez porównania więcej nie podziwiał równego polom, ustawnej słodyczy i kwietnej piękności epigramów Katulla, niż wszystkich żądał, którymi Marcjale zaostrza ogony swoich. A wynika to z racji, które przyczyniłem poprzednio i które sam Marcjale chce ściągnąć do siebie: *minus illi ingenio laborandum fuit, in cuius locum materia successerat*<sup>837</sup>. Owi mistrzowie nie miotając się i nie wysilając, dosyć dają poznać swoją sztukę, mają z czego śmiać się wszędy pod dostatkiem, nie trzeba im łaskotać się pod pachy: tamci zasię potrzebują obcej pomocy. Im mniej mają ducha, tym więcej trzeba im materii; dosiadają konia, nie czują się bowiem dość mocni na własnych nogach. Tak samo widzimy na balach, jak owi ludzie nikczemnej kondycji, czyniący rzemiosło ze sztuki tanecznej, nie mogą doścignąć spokojnej i przystojnej układności naszej szlachty, starają się odznaczyć przez karkołomne skoki i inne osobliwe i błazeńskie ruchy. Takż damom łatwiej jest okazać zręczność w tańcach, gdzie są różne przegiby i wytrząsania, niż w niektórych innych dwornych pługach, gdzie trzeba im po prostu iść zwyczajnym krokiem i okazać swą zwykłą postać i przyrodzoną grację. Widywałem najprzedniejszych hecarzy, jak ubrani w codzienne suknie i w zwykłej postaci dawali nam pełną uciechę, jaką można mieć z ich kunsztu; początkujący zasię i mniej biegli w sztuce muszą dopiero umączyć twarz, przebrać się pstrokato, wyprawiać cudaczne miny i ruchy, aby nas pobudzić do śmiechu.

<sup>834</sup>*O saeculum (...) infacetum* — Catullus, *Carmina*, XLIII, 8. [przypis tłumacza]

<sup>835</sup>*ojciec wymowy rzymskiej tak często ma go na ustach (...)* — Horacy, w swojej *Sztuce poetyckiej (Ars poetica)*, 270n. [przypis tłumacza]

<sup>836</sup>*liquidus (...) amni* — Horatius, *Epistulae*, II, 2, 120. [przypis tłumacza]

<sup>837</sup>*minus (...) successerat* — Martialis *Epigrammaton*, VIII. [przypis tłumacza]

Ten mój sąd, lepiej niż w czymkolwiek innym, potwierdza się w porównaniu *Eneidy* i *Orlanda*. Tego widzi się, jak szybkuje jednym rzutem skrzydła, mocnym i równym lotem, ustawnie idąc za swym celem: ów fruwa i skacze z powieści na powieść, jakoby z gałęzi na gałąź, nie ufając skrzydłom jeno na krótką metę i przysiadając co krótki przeciąg drogi, z obawy, aby tchu i sił mu nie chybiło;

*Excursusqne breves tentat*<sup>838</sup>,

Oto w tym rodzaju piśmiennictwa autorowie, którzy najlepiej mi się podobają.

Co do innej lektury, mieszającej nieco pożytku do rozkoszy i przez którą ucę się porządkować swoje mniemania i sądy, książki, które mi w tym służą, to Plutarch, odkąd jest po francusku, i Seneka. Mają oni obaj dla mego usposobienia tę zaletę, że wiedza, jakiej w nich szukam, wyłożona jest w oderwanych ustępach, nieżądających przymusu długiej pracy, do czego nie jestem zdolny: jakoż ulotne pisemka Plutarcha i listy Seneki stanowią najpiękniejszą i najpożyteczniejszą część ich dzieł. Nie trzeba wielkiego zachodu, aby się do nich zabrać; i poniechać też można, kiedy się zechce: nie masz w nich bowiem ciągłości i zależności jednych części od drugich. Ci autorowie schodzą się z sobą w wielu użytecznych i prawdziwych mniemaniach; również los sprawił, iż zrodzili się mniej więcej w jednym wieku; obaj byli preceptorami dwóch cesarzy rzymskich; obaj przybyli z cudzoziemskich krajów; obaj byli bogaci i możni. Wiedza ich to jest jakoby śmietana filozofii podana w prostej i zwężłej formie. Plutarch jest bardziej jednolity i równy, Seneka bardziej mieniący się i różnorodny. Ten mozoli się, tęży i napina, aby uzbroid cnotę przeciw słabości, obawie i szpetnym pożądaniom; tamten zdaje się nie cenić tyle ich władzy i nie raczy przyspieszać kroku i mieć się na pieczy. Plutarch ma zapatrywania platońskie, łagodne i sposobne dla społecznego obcowania; tamten stoiczne i epikurejskie, bardziej oddalone od pospolitego użytku, ale wedle mnie pożyteczniejsze poszczególnemu człowiekowi i stalsze. W Senece znać, iż ulega on nieco tyranii cesarów swego czasu, uważam to bowiem za pewne, iż wymuszony jest ów wyrok, jakim potępia sprawę wielkodusznych morderców Cezara; Plutarch swobodniejszy jest we wszystkim. Seneka jest pełen świetnych zwrotów i wysoków; Plutarch treści. Ten rozgrzewa nas więcej i porusza, ów więcej zadowala i więcej się wyplaca: prowadzi nas, gdy tamten popycha.

Co się tyczy Cyserona, największy dla mnie pożytek mieszczą te jego dzieła, które mają za przedmiot filozofię, w szczególności moralną. Ale, aby śmiało wyznać prawdę (skoro się przekroczyło raz zapory bezwstydu, nie ma już hamulca), jego sposób pisania zda mi się nudny; jak i wszelki inny sposób tego rodzaju. Jego przedmowy, definicje, poddziały, etymologie pochłaniają największą część dzieła; to co w nim jest treści i rdzenia, przyduszone jest długimi przygotowaniami. Skoro strawiłem godzinę na czytaniu, co jest dużo na mnie, i kiedy staram się przypomnieć sobie, co zeń dobytek soku i substancji, po największej części znajduję jeno sam wiatr; jeszcze bowiem nie doszedł do wywodów, które mają poprzeć jego temat i do racji tyjących właściwie węzła, którego szukam. Dla mnie, który pragnę stać się jeno mędrszym, a nie uczeńszym, ani bardziej wymownym, owe logiczne i arystoteliczne układy na nic się nie zdadzą; rad bym zaczynać od ostatniego punktu: dostatecznie rozumiem, co jest śmierć lub rozkosz; po co mi je anatomizować? Szukam dobrych i tęgich racji, ot, z prosta, które by mnie nauczyły, jak oprzeć się ich przewadze; nic mi po gramatycznych subtelnosciach, ani też po zmyślnej budowie słów i argumentów. Chcę racji, które by wraz przypuszczały szturm w najsilniejsze miejsce wątpliwości: zasię jego wywody kręcą się jak kot koło sperki: dobre są do szkoły, do adwokackiej mowy lub kazania, gdzie możemy swobodnie się zdrzemnąć i zbudziwszy się za kwadrans, jeszcze w porę zdołamy uchwycić wątek. Dobrze jest tak mówić do sędziów, których chce się pozyskać słusznie czy niesłusznie, do dzieci i pospólstwa, którym trzeba wszystko mówić po trosze i baczyć, co skutkuje. Nie potrzebuję, aby się ktoś tak silił ściągnąć mą uwagę i aby mi krzychał pięćdziesiąt razy: „Słuchajcie!” modą heroldów. Rzymianie mieli w swej religii hasło *Hoc age*, my w naszej: *Sursum corda*; wszystko to są dla mnie stracone słowa; już z domu przychodzę nagotowany. Nie trzeba mi korzeni ani sosów: zjadam snadno surowe. Takie przygotowania i przygrywki, miast zaostrzyć apetyt, nużą mnie jedynie i zniechęcają.

<sup>838</sup>*Excursusqne breves tentat* — Vergilius, *Georgica*, IV, 194. [przypis tłumacza]

Swoboda naszych czasów daruje mi może tę świętokradczą śmiałość, z jaką rzekę, iż nawet dialogi samego Platona są nieco rozwlekłe i dławiące nieco własną treść. Nieraz przychodzi mi żałować, iż człowiek, który miał tyle lepszych rzeczy do powiedzenia, taką moc czasu obraca na długie i jałowe interlokucje i przygotowania. Moje nieuctwo tłumaczy mnie tu poniekąd, ile że nie są mi dostępne piękności jego języka. Szukam na ogół książek, które spożytkowują wiedzę, a nie które ją stanowią. Owi dwaj poprzedni, i Pliniusz, i im podobni, nie znają zgoła *Hoc age*; chcą mieć do czynienia z ludźmi, którzy upomnieli już sami siebie; albo, jeśli się doń uciekają, jest to *Hoc age* treściwe, mające swą osobną materię. Takżę chętnie biorę w rękę listy *ad Atticum*, nie tylko ponieważ zawierają bardzo rozległy wykład historii i spraw swego czasu, ale także i dlatego, aby dociekać w nich jego własnego charakteru: jakom bowiem rzekł indziej, mam osobliwą ciekawość poznawać duszę i właściwości umysłu pisarzów. Z pism ich, które wynoszą na teatrum świata, można wnioskować o wiedzy, ale nie o obyczaju i charakterze. Po sto razy żałowałem, iż postradaliśmy książkę, którą Brutus napisał *O nocte*: pięknie jest uczyć się teorii od tych, którzy doskonale posiadli praktykę. Ale zważywszy, że insza to rzecz kazanie, a insza kaznodzieja, równie rad jestem oglądać Brutusa u Plutarcha, jak u niego samego. Wolałbym raczej znać w całej prawdzie rozmówki, jakie miał w namiocie z którym z bliskich przyjaciół, w przeddzień bitwy, niż mowę, którą wygłosił nazajutrz do wojska; wolałbym poznać to, co czynił w alkierzu i w izbie, niż co na publicznym placu i w senacie. Co do Cyncerona, skłaniam się do powszechnego sądu, iż poza wiedzą, niezbyt była to wyborna dusza. Był dobry obywatel, poczciwy z natury, jako pospolicie bywają tacy zażywni i jowialni ludzie; ale miętkości i czężej próżności było w nim, po prawdzie, dużo. Takżę nie wiem, jak wytłumaczyć, iż uznał swą poezję za godną wystawienia na światło dzienne. Nie jest to wielka ułomność licho składać wiersze, ale źle świadczy o jego zdolności sądu, iż nie czuł, jak dalece są one niegodne jego imienia. Co do wymowy, przewyższa ona wszystkie porównania: sądzę, że nigdy żaden człowiek jej nie dosięże. Młody Cyncero, który po ojcu wziął jeno imię, będąc namiestnikiem w Azji, spostrzegł jednego dnia przy swoim stole wielu obcych, między innymi Cestiusza, siedzącego na szarym końcu, jak to nieraz wściubiają się tacy do otwartego stołu możnych. Cyncero spytał jednego ze swych ludzi, kto to jest; wymieniono mu imię: ale namiestnik, człek roztargniony i łatwo zapominający, co mu powiadano, spytał jeszcze o toż samo dwa albo trzy razy. Sługa, aby nie być zmuszonym powtarzać tak często jednej rzeczy i aby mu go utrwalić w pamięci przez jakąś okoliczność, rzekł: „To ów Cestiusz, o którym powiadano wam, iż niewiele sobie ceni elokwencję waszego ojca w porównaniu z własną”. Cyncero, popadłszy stąd w nagły gniew, polecił, aby pochwycono biednego Cestiusza, i kazał go bardzo rzetelnie oćwiczyć w swej obecności. Otoż, zaiste, mało uprzejmy gospodarz!

Nawet między tymi, którzy, razem wzięwszy, ocenili wymowę jego jako niezrównaną, byli tacy, którzy zauważyli w niej skazy. Wielki Brutus, jego przyjaciel, powiada, iż jest to wymowa przetrącona i z wyprutymi lędźwiami: *fractam et elumbem*. Mówcy pobliskich wieków ganili w nim również szczególne staranie o długi spadek kadencji na końcu okresu i podkreślali owo *esse videatur*, którego używa tak często. Co do mnie, wolę raczej kadencję opadającą zwięźle, jakoby w jambach. Niekiedy spadek rytmów bywa wcale szorstki, ale rzadko; utkwilo mi w uszach to miejsce: *Ego vero me minus diu senem esse mallet, quam esse senem antequam essem*<sup>839</sup>.

Historycy stanowią mą ulubioną lekturę, są bowiem przyjemni i łatwi; przy tym człowiek w ogóle, którego poznanie jest treścią mych badań, objawia się u nich żywszy i całkowitszy niż gdziekolwiek indziej: różnaitość i prawda jego wewnętrznych właściwości, z grubsza i poszczęólnie, różnorodność środków jego otoczenia i przypadki, jakie mu grożą. Najchętniej imam się tych, którzy opisują żywoty, ile że zajmują się więcej zamierami niż wypadkami, więcej tym co wychodzi z wewnątrz, niż co się dzieje zewnątrz: oto dłaczego, pod każdym względem, Plutarch jest moim ulubieńcem. Bardzo żałuję, iż miast jednego nie mamy tuzina Laercjuszów, albo że nie jest bardziej obszerny lub przystępniejszy: podobnie jestem ciekaw poznać losy i żywoty owych wielkich nauczycieli świata, jak poznać różnaitość ich wier i rojeń. W tego rodzaju studiach (rozumieć w historii), trzeba przeglądać, bez różnicy, wszelakich autorów, i dawnych, i nowych,

<sup>839</sup>*Ego (...) essem* — Cicero, *De senectute*, 10. [przypis tłumacza]



i obcych, i naszych, aby poznać rzeczy brane z rozmaitego stanowiska. Cezar bardzo osobliwie zasługuje na to, aby go studiować; nie dla historii jeno, ale dla niego samego: tak wiele posiada doskonałości i zalet przed innymi, nie wyjmując Salustiusza. Zaprawdę, tego pisarza czytam z nieco większym respektem i szacunkiem, niż pospolicie się czyta pisma ludzkie; to zważając samego człowieka w jego czynach i cudownej wielkości, to znów czystość i niedościgniony polor języka, którym przewyższył nie tylko wszystkich historyków, jak powiada Cycero, ale może i samego Cycerona. Przy tym ma taką szczerść sądu, mówiąc o nieprzyjaciolach, iż z wyjątkiem fałszywych kolorów, którymi chce pokryć swoją złą sprawę i szpetotę plugawej ambicji, w tym jednym chyba można by mu przyganić, iż zbyt oszczędny był w mówieniu o sobie. Zaiste, nie mógłby był dokonać tylu wielkich rzeczy, nie wkładając w nie więcej starań, niż o tym powiada.

Lubię historyków albo bardzo prostych, albo też wyborowych. Prości, którzy nie umieją domieszać nic własnego i którzy cały trud i staranie wkładają jeno w to, aby zebrać wszystko, co dojdzie ich wiadomości i zaciągnąć w dobrej wierze wszystkie rzeczy bez przesiewania i wyboru, zostawiają nam pełną swobodę sądu dla poznania prawdy. Taki jest, między innymi, na przykład dobry Froissart, który w swym przedsięwzięciu kroczy z tak szczerą naiwnością, iż popełniwszy błąd, nie waha się bynajmniej uznać go i poprawić w miejscu, gdzie się na tym spostrzegł. Ów wiernie oddaje nam nawet różnorodność pogłosek, jakie krążyły i rozmaite relacje, jakie mu dawano. Jest to materiał historyczny nagi i niekształtny; każdy może zeń wyciągnąć profit wedle własnej bystrości.

Mistrzowie w sztuce umieją wyróżnić to, co jest godne poznania; zdolni są wybrać z dwóch wersji tę, która prawdopodobniejsza; z natury władców i ich usposobień mogą wnosić o ich zamysłach i włożyć w usta odpowiednie słowa: mają rację, przybierając sobie powagę kierowania naszym sądem wedle własnego rozeznania; ale z pewnością przystało to jedynie niewielu. Owi pośredni między tymi dwoma (który to jest najpospolitszy rodzaj), ci psują wszystko; chcą nam pozuć nasze kaski; przyznają sobie prawo sądzić i tym samym naginać historię wedle własnej fantazji. Z chwilą gdy ich sąd przechyla się na jedną stronę, nie umieją się wstrzymać, aby nie przekreślać i nie naginać opowiadania na ten użytek. Podejmują wybór rzeczy godnych, byśmy je poznali, a często zatają jakieś słowo, jakiś poufny rys, który by nas o wiele lepiej pouczył. Opuszczają jako rzeczy nie do wiary to, czego nie rozumieją, niekiedy wprost dlatego, iż nie umieją czegoś wyrazić w dobrej łacinie albo po francusku. Niechaj rozwinią śmiało wymowę i dowcip, niech sądzą wedle woli: ale niechaj i nam zostawią możliwość własnego sądu. Niechaj, przez swoje skrót i wybory, nie odmieniają ani nie każą nic z samego mięszu materii, jeno niech nam ją dadzą czystą i całkowitą we wszystkich proporcjach.

Najczęściej wybiera się do tego zadania (zwłaszcza w naszych czasach) osoby lada jakiego umysłu, dla tej jednej przyczyny, iż umieją się dobrze wypisać; jak gdybyśmy żądali uczyć się stąd gramatyki! Tacy mają rację (skoro najęto ich właśnie do tego i skoro wystawili na targ jeno swoje paplarstwo), iż troszczą się głównie o tę tylko stronę; jakoż w mnóstwie pięknych lokucji budują nam nadobny gmach z bajek, które zbierają po publicznych placach i jarmarkach.

Jedyna dobra historia jest historia spisana przez tych samych, którzy kierowali sprawami albo brali udział w ich prowadzeniu, albo przynajmniej mieli sposobność prowadzić inne tego rodzaju: takie są niemal wszystkie greckie i rzymskie. Skoro wielu naocznych świadków podejmie opowiadanie tychże samych wydarzeń, jako się trafiało w owych czasach, gdy dzielność i nauka schodziły się powszechnie z sobą, wówczas, jeśli się trafi chyba<sup>840</sup>, musi ona być dziwnie mała i w bardzo wątpliwej okoliczności. Czego można się spodziewać po lekarzu bajającym o wojnie albo bakalarzu traktującym o zamysłach monarchów? Aby zważyć sumiennosc, jaką Rzymianie mieli w tej rzeczy, wystarczy przykład: Asinius Pollio znalazł nawet w historii Cezara jakąś niedokładność<sup>841</sup>, którą ów popełnił dlatego, iż, nie mogąc własnymi oczyma wejrzeć we wszystkie szczegóły, zdał się na wiarę podwładnych, którzy mu donosili często rzeczy nie dosyć sprawdzone; albo też namiestnicy powiadamiali go nie dość pilnie o tym co się zdarzyło w jego nieobecności. Można

<sup>840</sup>chyba — tu: błąd, chybienie prawdziwie. [przypis edytorski]

<sup>841</sup>Asinius Pollio znalazł nawet w historii Cezara jakąś niedokładność — por. Swetoniusz, *Boski Juliusz*, 56 [w:] *Żywoty cesarów*. [przypis tłumacza]

stąd poznać, jak delikatną rzeczą jest szukanie prawdy, skoro w opisie bitwy nie można zdać się na wiedzę tego, który nią dowodził, ani też na żołnierzy w tym, co się działo tuż obok nich, jeśli na sposób sądowego dochodzenia nie konfrontuje się świadków i nie sprawdza w każdym punkcie wątpliwych okoliczności. Zaiste, świadomość, jaką mamy o naszych sprawach, jest bardzo ułomna: ale ta rzecz dostatecznie została roztrząśniona przez Bodeniusza<sup>842</sup>, i w tym właśnie duchu.

Aby przypomóc nieco chyba mej pamięci i zawodności jej tak osobliwej, iż zdarzało mi się nieraz brać w rękę jakoby nowe i nieznanne książki, które czytałem pilnie parę lat wprzód i zabazgrałem przypiskami, przyjąłem od niejakiego czasu zwyczaj, aby pomieszczać na końcu każdej książki (mówię o tych, którymi mam zamiar posłużyć się tylko raz) datę, kiedy skończyłem ją czytać, i sąd, jaki z grubsza wyciągnąłem; tak by mi to przynajmniej odtworzyło wrażenie i ogólną myśl, jaką powziąłem o autorze przy czytaniu. Pragnę tu przepisać niektóre z tych notatek.

Oto, co pomieściłem jakie dziesięć lat temu na moim Guicciardinim<sup>843</sup> (w jakimkolwiek bowiem języku mówią do mnie książki, ja mówię do nich w moim ojczystym): „Jest to historiograf sumienny, od którego, moim zdaniem, tak wiernie jak od żadnego innego, można dowiedzieć się prawdy o sprawach jego czasu: bo też przeważnie sam był w nich aktorem, i to na niepoślednim stanowisku. Nie ma żadnego pozoru, aby on przez nienawiść, pochlebstwo lub próżność miał przekształcić rzeczy; świadectwem tego są jego swobodne sądy o możliwych, zwłaszcza o tych, którzy mu pomagali do wywyższenia i używali go do spraw, np. o papieżu Klemensie siódmym. Co się tyczy części, w której zdaje się najbardziej szukać chluby, to jest dygresji i wywodów, są między nimi dobre i zdobne pięknymi rysami: ale nadto się w tym lubuje; nie chcąc niczego poniechać, a mając przedmiot tak bogaty i rozległy, ba, ponieważ nieskończony, staje się rozwlekły i traci nieco scholastycznym gadulstwem. Zauważyłem też i to, iż, wydając sąd o tylu duszach i postępach, o tylu dziełach i zamiarach, nigdy żadnego nie przypisuje cnotcie, religii i sumieniu, jak gdyby te rzeczy ze wszystkim już wygasły na świecie! We wszystkich postępach, choćby najpiękniejszych z pozoru, odnosi przyczynę do jakowejś zdrożnej pobudki lub korzyści. Niepodobna wyobrazić sobie, aby wśród tej mnogości uczynków, które on ocenia, nie zdarzył się jakiś płynący z pobudek rozumu i cnoty: żadne zepsucie nie może ogarnąć ludzi tak powszechnie, aby bodaj ktoś nie umknął się zarazie. To budzi we mnie obawę, iż on sam musiał mieć jakąś skłonność do występku i ocenia może drugich wedle siebie”.

Na moim Filipie de Comines<sup>844</sup> mieści się co następuje: „Znajdziecie tu luby i przyjemny język o nieuczestnej prostocie; opowiadanie czyste, w którym oczywiście jaśniej dobra wiara autora, wolna od próżności, gdy mówi o sobie, a zazdrości i uprzedzenia, gdy mówi o drugich; w wywodach i napomnieniach więcej zapału i szczerości niż jakiej znamienitej wiedzy; a wszędzie powaga i statek, zdradzające człowieka z dobrego gniazda, zaprawionego do wielkich spraw”.

Na *Pamiętnikach* panów du Bellay<sup>845</sup>: „Jest to zawsze przyjemność widzieć sprawy opisane przez ludzi, którzy próbowali się w tym, jak trzeba je prowadzić; ale nie można zaprzeczyć, iż u tych dwóch panów widzi się jawnie wielki upadek szczerości i swobody pisania, które błyszczą u dawniejszych im podobnych, jako u pana de Joinville<sup>846</sup>, zaufanego św. Ludwika, Eginarda<sup>847</sup> i, za świeżej pamięci, u Filipa de Comines. Jest to raczej mowa adwokacka za królem Franciszkiem, a przeciw cesarzowi Karolowi piątemu, niż historia. Nie chcę przypuszczać, aby cośkolwiek zmienili w głównym zarzysie; ale wzięli sobie jakby za zadanie wykręcać sąd o wypadkach, często przeciw racji, na naszą ko-

<sup>842</sup>Bodeniusza — Jan Bodin, autor dzieła *O Republice*, zmarły w r. 1596. Montaigne ma tu na myśli inne jego dzieło, *Methodus ad facilem historiarum cognitionem*, wydane w r. 1566 i przełożone na język francuski. [przypis tłumacza]

<sup>843</sup>Guicciardini — autor cenionej historii włoskiej z czasu najazdu Francuzów, pisanej w duchu wielce Francuzom nieprzychylnym. [przypis tłumacza]

<sup>844</sup>Filip de Comines — Commynes, autor głośnych *Pamiętników* z epoki panowania Ludwika XI i Karola VIII. [przypis tłumacza]

<sup>845</sup>„Pamiętniki” panów du Bellay — *Pamiętniki* częściowo spisane przez Marcina, częściowo przez Wilhelma du Bellay, odnoszące się do wypadków od r. 1513 aż do zgonu Franciszka I, w r. 1547. [przypis tłumacza]

<sup>846</sup>Joinville — autor głośnych pamiętników z epoki św. Ludwika. [przypis tłumacza]

<sup>847</sup>Eginand — autor *Żywota Karola Wielkiego i Roczników Francji*. [przypis tłumacza]

rzyść, i opuszczać wszystko co było drażliwego w życiu ich pana. Świadectwem niełaska panów de Montmorency i de Brion, które pominięto; ba, nawet samego imienia pani d'Estampes nie znajdziesz w tym dziele! Można pokrywać milczeniem uczynki tajemne; ale przemilczać to, co cały świat wie, i rzeczy, które pociągnęły za sobą publiczne następstwa takiego znaczenia, to błąd nie do darowania. Krótko mówiąc, aby zyskać dobrą znajomość króla Franciszka i jego czasu, trzeba, moim zdaniem, zwrócić się gdzie indziej. Co można tu poznać z korzyścią, to szczegółowe opisy bitew i czynów wojennych, w których ci panowie brali udział; kilka słów i poufnych uczynków niektórych książąt; także praktyki i negocjacje prowadzone przez pana de Langeay, gdzie mieści się pełno rzeczy godnych wiadomości i zgoła niepospolitych uwag”.

## ROZDZIAŁ XI. O OKRUCIEŃSTWIE

Zdaje mi się, iż cnota jest to insza i szlachetniejsza rzecz niż niejaka skłonność do dobroci, która się w nas lęgnie. Dusze z natury zacne i poczciwe idą tym samym trybem i przedstawiają w swych uczynkach to samo oblicze co dusze napelnione cnotą; w cnotcie wszelako dźwięczy jak gdyby coś większego i bardziej czynnego niż to, aby dzięki szczęśliwemu usposobieniu dać się łagodnie i spokojnie prowadzić drogą rozsądku. Ten, który dla swej naturalnej łagodności i słodczy lekceważyłby otrzymane zniewagi, czyniłby rzecz bardzo piękną i godną pochwały; ale ów, który, dotknięty i przypieczony do żywa jakowś obrazą, uzbroiłby się bronią rozumu przeciw wściekłemu apetytowi zemsty i po srogiej wewnętrznej walce zdołałby go wreszcie opanować, dokazałby bez wątpienia o wiele więcej. Ten uczyniłby dobrze; tamten cnotliwie: jeden postępek można by nazwać dobrocią, drugi cnotą. Zdaje się, że imię *cnoty* mieści jako warunek trudność i walkę, która nie może mieć miejsca bez oporu. Dlatego to może nazywamy Boga dobrym, mocnym, miłosiernym i sprawiedliwym, ale nie nazywamy go *cnotliwym*: czyny jego bowiem są wrodzone i bez wysiłku<sup>848</sup>. Z filozofów nie tylko stoickich, ale i epikurejskich (stopniowanie to zapożyczam z powszechnego mniemania, które uważam za fałszywe, na przekór subtelnej odpowiedzi Archezilausa. Ten, gdy mu ktoś zarzucał, iż wielu ludzi przechodzi z jego szkoły do epikurejskiej, ale nigdy na odwrót, odparł: „Bardzo wierzę: z kogoutu czyni się kapłonów pod dostatkiem, wszelako z kapłona nigdy nie uczyni się koguta”<sup>849</sup>. Po prawdzie, co do stałości i surowości zasad i przepisów, sekta epikurejska bynajmniej nie ustępuje stoicznej, mimo iż różni dysputatorzy, aby zwalczać Epikura i zapewnić sobie łatwe zwycięstwo, wkładają mu w usta to, czego nigdy nie myślał, wykręcając jego słowa na wspak, przypisując gramatycznymi sztuczkami inny sens jego wyrażeniom i inne wierzenia niż te, które wiedzą, iż miał w duszy i obyczajach. Pewien stoik, okazując w tym lepszą wiarę od nich, powiada, iż przestał być epikurejczykiem dla tej przyczyny między innymi, iż droga ich zdała mu się zbyt stroma i nieprzystępna: *et ii qui φιληδονοι vocantur, sunt φιλοχαλοι φιλοδιδυχοι omnesque virtutes et colunt, et retinent*<sup>850</sup>; z filozofów stoicznych i epikurejskich, powiadam, wielu jest, którzy osądzili, iż nie dość mieć duszę przystojną, stateczną i podaną ku cnotcie; i nie dość, aby nasze postanowienia i rozważania były ponad wszelkie wysiłki fortuny; ale trzeba jeszcze szukać sposobności wystawienia tego na próbę. Chcą, aby szukać boleści, niedostatku, hańby, aby je zwalczać i aby duszę dzierżyć w gotowości: *multum sibi adiicit virtus lacessita*<sup>851</sup>. Jest to jedna z racji, czemu Epaminondas, będący jeszcze z trzeciej szkoły<sup>852</sup>, odrząca bogactwa, które bardzo godziwą drogą los mu daje w ręce, aby, jak powiada, móc stawić czoło ubóstwu; jakoż wytrwał w nim całe życie, i to w ostatecznym. Sokrates doświadczał się, jak mniemam, jeszcze twardziej, znosząc dla próbowania swej duszy dokuczliwość żony, co jest próbą jakoby ogniową. Metellus, podjąwszy sam ze wszystkich rzymskich senatorów wysiłkiem swej cnoty stawić czoło gwałtowności Saturnina (trybuna ludu w Rzymie, który chciał wszelką siłą przeprowadzić niesprawiedliwą ustawę na korzyść pospólstwa), ściągnął na siebie

<sup>848</sup> *cnota jest to insza i szlachetniejsza rzecz (...)* — cały ten wywód przeniósł niemal dosłownie J. J. Rousseau do swego *Emila*. [przypis tłumacza]

<sup>849</sup> *odpowiedzi Archezilausa (...)* — parafraza, por. Diogenes Laertios, *Arkesilaos*, [w:] *Żywoty i poglądy słynnych filozofów*, IV, 43. [przypis edytorski]

<sup>850</sup> *et ii qui (...) retinent* — Cicero, *Epistulae*, XV, 19. [przypis tłumacza]

<sup>851</sup> *multum (...) lacessita* — Seneca, *Epistulae* 13. [przypis tłumacza]

<sup>852</sup> *z trzeciej szkoły* — pitagorejskiej. [przypis tłumacza]

karę śmierci, uzyskaną przez Saturnina przeciw oponentom. Zaczem tych, którzy go w tej niedoli odprowadzali na plac, zabawiał takimi rozmowy: „Iż źle czynić jest to rzecz zbyt łatwa i nikczemna; czynić dobrze wówczas, gdy nie ma niebezpieczeństwa, to rzecz pospolita: ale czynić dobrze tam, gdzie jest niebezpieczeństwo, to dopiero rzecz godna cnotliwego męża”. Te słowa Metellusa przedstawiają nam jasno to, co chciałem rozjaśnić, iż cnota nie idzie w parze z łatwością; i że owa łatwa, łagodna i pochyła droga, którą wiodą się stateczne kroki dobrej przyrodzonej skłonności, nie jest drogą prawdziwej cnoty. Ta żąda stromej i kamienistej ścieżki; albo trudności zewnętrznych, wymagających walki, jak owe Metella, za pomocą których podoba się fortunie przecinać gładkość drogi; albo też trudności wewnętrznych, jakie jej przynoszą niesforne chucie i inne niedoskonałości ludzkiej natury.

Doszedłem aż dotąd wcale swobodnie: wszelako na końcu tego wywodu przyszło mi do głowy, iż dusza Sokratesa, najdoskonalsza z tych, jakie doszły mej świadomości, byłaby, wedle mego rachunku, duszą mało chwalebna. Nie mogę bowiem dojrzeć w tej osobie żadnego wysiłku ani walki z grzesznymi pożądaniami: w biegu jego cnoty nie mogę sobie wyobrazić żadnej trudności ani przymusu. Uznaję w nim rozum tak potężny i tak panujący nad sobą, iż nigdy nie dopuścił nawet możliwości niegodziwego zachcenia; cnocie tak wspaniałej jak jego nie umiem nic stawić naprzeciw. Zda mi się, iż widzę ją kroczącą zwycięskim i tryumfalnym krokiem w przepychu i swobodzie, bez przeszkody i zmącenia. Jeśli cnota może błyszczeć jeno przez walkę ze sprzecznymi chuciami, czyż przez to powiemy, iż nie może się obejść bez towarzystwa grzechu, że jemu zawdzięcza wszystko i przezeń dochodzi do czci i znaczenia? W cóż by się też obróciła owa dzielna i szlachetna epikurejska rozkosz, której zadaniem jest, iż hoduje łagodnie na swym podółku cnotę i pozwala jej igrać swobodnie, dając jej za zabawki hańbę, choroby, ubóstwo, śmierć i męki? Jeśli doskonałą cnotę mamy poznawać po tym, iż zwalcza i znosi cierpliwie boleść i wytrzymuje dokuczliwości pedogry, nie dając się wzruszyć, jeśli jako nieodzowny przedmiot narzuca jej uciążliwość i trudność; cóż stanie się z cnotą, która doszła do takiego punktu, iż nie tylko gardzi cierpieniem, ale się w niem lubuje i czuje się mile łechtana żądłem silnej kolki? Taką była cnota, którą ustanowili epikurejczycy i której wielu z nich uczynkami swoimi zostawiło nam bardzo pewne dowody. Taką cnotę posiadało wielu innych, o których mniemam, iż przewyższyli czynem nawet same reguły ich nauki; świadkiem młodszy Katon. Kiedy go widzę, jak umiera i rozdziera sobie wnętrze, nie mogę zadowolić się prostą wiarą, iż wówczas dusza jego była całkowicie wolna od grozy i wzruszenia; nie mogę mniemać, iż wśród tego kroku, jaki nakazywały mu prawidła szkoły stoickiej, dzierżył się jeno spokojnie i bez wzruszenia. Było (tak mi się zdaje) w cnocie tego człowieka zbyt wiele tęgości i junactwa, aby się miał na tym zatrzymać. Mniemam, iż bez wątpienia czuł on przyjemność i rozkosz w tak szlachetnym uczynku i lubował się w nim więcej niż w jakim bądź innym czynie swego życia: *Sic abiit e vita, ut causam moriendi nactum se esse gauderet*<sup>853</sup>. Tak wiele o tym rozumiem, iż mam wątpliwość, czy on byłby rad, aby okazja tak pięknego czynu miała mu być odjęta. Gdyby zacność jego, która kazała mu wyżej szacować korzyść publiczną niż własną, nie trzymała mnie na uwięzi, popadłbym łącno w to mniemanie, iż wdzięczny był on fortunie, że wydała cnotę jego na tak piękną próbę i popchnęła tamtego opryszka<sup>854</sup>, aby podeptał nogami odwieczne swobody ojczyzny. Mam uczucie, iż czytając w tym postępku jakąś niewypowiedzianą radość jego duszy i wzruszenie nadzwyczajnej lubości i męskiej rozkoszy, kiedy patrzy na szlachetność i wspaniałość własnego przedsięwzięcia:

*Deliberata morte ferocior*<sup>855</sup>.

A nie podsycę go jakowaś nadzieja chwały, jak to oceniły pospolite i małoduszne sądy niektórych ludzi (względ, zaiste, zbyt lichy, aby poruszyć tak wspaniałe, dumne i hartowane serce), jeno piękność rzeczy samej w sobie, którą on, jako władający jej sprężynami, oglądał o wiele jaśniej w całej doskonałości, niż my to możemy uczynić. Filozofia uczyniła mi radość tym, iż osądziła, że tak piękny czyn nie na miejscu byłby w innym żywocie niż

<sup>853</sup>*Sic (...) gauderet* — Cicero, *Tusculanae disputationes*, I, 30. [przypis tłumacza]

<sup>854</sup>*tamtego opryszka* — Cezara. [przypis tłumacza]

<sup>855</sup>*Deliberata morte ferocior* — Horatius, *Odae*, 37, 29. [przypis tłumacza]

życie Katona i że jedynie jego życiu przysłał taki koniec. Jakoż on sam nakazał, i słusznie, i synowi, i towarzyszącym senatorom, aby inaczej starali się o siebie radzić. *Catoni, quum incredibilem natura tribuisset gravitatem, eamque ipse perpetua constantia robora-visset, semperque in proposito consilio permansisset, moriendum potius, quam tyranni vultus adspiciendus, erat*<sup>856</sup>. Wszelka śmierć musi być tożsama z życiem: nie odmieniamy osoby, kiedy mamy umierać. Tłumaczę sobie zawsze śmierć każdego człowieka jego życiem; jeśli mi ktoś opowiada o śmierci na pozór męskiej, związanej z nikczemnym żywotem, rozumiem, iż zrodziła się także z nikczemnej i odpowiedniej życiu przyczyny. Swoboda tedy Katonowej śmierci, którą nabył przez hart swej duszy, żali<sup>857</sup> ma ująć w naszych oczach coś ze świetności jego cnoty? Toż samo człowiek, którego mózg choć trochę napojony jest prawdziwą filozofią, czy może się zadowolić, wyobraziwszy sobie Sokratesa w czas jego uwięzienia, kajdan i wyroku, jedynie wolnym od wzruszeń i obawy? Czy może nie uznać w nim nie tylko stałości i hartu (to była pospolita postać jego ducha), ale ponadto jakowegoś nowego ukontentowania i radosnego wesela w ostatnich jego rozmowach i pożegnaniu? Owo drżenie rozkoszy, którego doznaje, drapiąc się w nogę, gdy mu z niej zdjęto kajdany, żali nie jest obrazem podobnej słodyczy i radości duszy, iż jest rozkuta z minionych utrapień i na progu wniknięcia w poznanie rzeczy przyszłych? Katon daruje mi, jeśli łaska; śmierć jego jest bardziej tragiczna i bardziej wysilona, ale ta jest, nie umiem powiedzieć jak, jeszcze piękniejsza. Arystyp mówił do tych, którzy ją obżalowywali: „Niech bogowie mi zesła podobną”. Widzi się w duszach tych dwóch osobistości i ich naśladowców (co do równych bowiem, wątpię bardzo, aby się znaleźli) tak doskonale wzwyczażenie w cnotę, iż przeszła im w naturę. To nie jest już cnota uciążliwa ani płynąca z zaleceń rozumu, dla których utrzymania trzeba niejakiego napięcia ducha; to esencja sama ich duszy, to jej krok naturalny i pospolity. Uczynili ją taką przez długie praktykowanie przepisów filozofii, które trafiły na piękną i bogatą naturę. Szpetne namiętności, które rodzą się w nas, nie znajdują już w nich bramy, kędy by weszły: siła i hart ich duszy dławi i gnębi pożądliwości w samym ich zarodku i chwili kiełkowania.

Owo<sup>858</sup> żali<sup>859</sup> nie piękniej jest zapobiegać rodzeniu się pokus za pomocą wzniosłej i boskiej roztropności, i ukształtować się ku cnotie w ten sposób, by wypłenić zgoła nasiona grzechu, niż siłą tamować ich rozwój i dawszy się chwycić pierwszym drganiem namiętności, zbroidzić się i tężyć, aby wstrzymać ich bieg i pokonać je? A ten drugi trud, żali znów nie jest piękniejszy, niż być po prostu obdarzonym łatwą i dobroduszną naturą, nieskłoną, już z urodzenia, do rozpusty i grzechu? Nie sądzę, by w tym była jaka wątpliwość: ten trzeci i ostatni rodzaj, zapewne, czyni człowieka niewinnym, ale nie cnotliwym; czyni go wolnym od czynienia źle, ale nie dość sposobnym do czynienia dobrze. Dodajmy, iż takie natury są zazwyczaj tak bliskie niemocy i niedołęstwa, iż sam nie wiem dobrze, jak rozplątać i rozeznaczyć ich granice; imiona nawet Pocziwości i Dobroduszności są z tej przyczyny poniekąd imionami wzgardy. Widzę, iż wiele cnót, jak czystość, powściągliwość i wstrzemięźliwość, mogą przyspaść nam w udziale z przyczyny mdłości cielesnej; zasię hart w niebezpieczeństwie (jeśli mamy to nazywać hartem), wzgarda śmierci, wytrwałość w niedoli, mogą trafić się, i w istocie trafiają się często u ludzi, dla braku dobrego sądu o wydarzeniach i niepojmowania ich w prawdziwym świetle. Brak objęcia i tępość umieją niekiedy udać cnotliwe uczynki: jakoż często widziałem, jak ktoś odbiera pochwały za to, za co zasługiwał na naganę. Pewien italski szlachcic tak jednego razu mówił w mej obecności z przyganą dla swego narodu: „jako Włosi, z przyczyny owej nadmiernej bystrości i żywości objęcia, przewidują niebezpieczeństwa i przygody, jakie mogą się im zdarzyć, z tak daleka, iż nie trzeba się dziwić, gdy się ich widzi na wojnie tak często myślących o zapewnieniu sobie odwrotu, ba, nim jeszcze cokolwiek im zagraża. Francuzi i Hiszpanie, nie będąc (jego zdaniem) tak przemyślni, idą śmieiej naprzód; trzeba nam dać ujrzeć oczami i dotknąć ręką niebezpieczeństwa, nim się go przestraszymy; a wówczas także nie umiemy mu stawić czoła; zasię Niemcy i Szwajcarzy, bardziej grubasni i przycięzcy, niełatwo spostrzegą się na czym, zgoła wtedy, gdy im razy gęsto leżą na kark”. Może mówił to jeno żartem; prawdą jest wszelako, iż w rzemiośle wojennym

<sup>856</sup> *Catoni (...) erat* — Cicero, *De officiis*, I, 31. [przypis tłumacza]

<sup>857</sup> *żali* (daw.) — czyż. [przypis edytorski]

<sup>858</sup> *Owo* (daw.) — tak więc; a zatem (na początku zdania). [przypis edytorski]

<sup>859</sup> *żali* a. *zali* (daw.) — czyż. [przypis edytorski]

nowicjusze rzucają się niekiedy oślepi na azard, bardziej w tym nieopatrzni, niż gdy się już raz sparzyli.

*Haud ignarus... quantum nova gloria in armia  
Et praedulce decus, primo certamine, possit*<sup>860</sup>.

Oto dlaczego, kiedy się sądzi o jakiejś poszczególnej czynności, należy zważać rozmaite względy i całego człowieka który ją spełnił, nim się jej nada miano.

Aby rzec słówko o sobie samym: zdarzało się, iż niekiedy przyjaciele mienili we mnie roztropnością to, co było szczęściem; i znowuż uważali za owoc przykładania się i wytrwałości to, co było przewagą sądu i rozeznania; słowem, darzyli mnie jednym mianem miast drugiego, to na mą korzyść to na szkodę. Poza tym tak wiele mi brakuje, abym doszedł do tego pierwszego i najdoskonalszego stopnia doskonałości, gdzie z cnoty staje się ona nałogiem, iż w drugim nawet stopniu nie złożyłem jej dowodów. Nie nałożyłem sobie wielkiego wysiłku, aby poskromić żądze, które mnie przypierały; cnota moja to cnota lub, lepiej mówiąc, bezwinnosc, przygodna i przypadkowa. Gdybym się urodził z bardziej niesforną naturą, obawiam się, iż smutno by ze mną wypadło. Nie doświadczałem wcale mocy mej duszy, aby powściągnąć moje namiętności, gdyby były bodaj trochę przynagłe: nie umiem cierpieć owych sprzeczek i walk w samym sobie. Dlatego nie mogę żywić dla się zbyt wielkiej wdzięczności za to, iż wolny jestem od różnych przywar;

*Si vitii mediocribus, et mea paucis  
Mendosa est natura, alioqui recta; velut si  
Egregio inspersos reprehendas corpore naevos*<sup>861</sup>,

bardziej winien to jestem szczęściu niż rozumowi. Dało mi ono począć się z rodu sławnego poczciwością i z bardzo zacnego ojca: nie wiem, czy przelał we mnie część swego usposobienia, czy też domowy przykład i dobre pokierowanie dzieciństwem pomogły do tego nieznacznie, lub też czy po prostu z innych przyczyn tak się urodziłem,

*Seu Libra, seu me Scorpius aspicit  
Formidolosus, pars violentior  
Natalis horae, seu tyrannus  
Hesperiae Capricornus undae*<sup>862</sup>;

ale to pewna, iż, co się tyczy znacznej ilości przywar, to już z natury mam je we wstręcie. Antystenes odrzekł komuś, kto go pytał, jaka jest najlepsza nauka: „Oduczyć się złego”; ta odpowiedź niewielkie by u mnie znalazła zastosowanie<sup>863</sup>. Mam je, powiadam, we wstręcie, tak naturalnym i własnym uczuciem, iż ten sam instynkt i wrażenie, jakie miałem jeszcze u piastunki, zachowałem dotąd i żadna sposobność nie zdołała ich we mnie zatrzeć; ba, nawet i moje własne rozumowania, które, jako że w wielu rzeczach odbiegają od powszechnego gościńca, łatwo znalazłyby usprawiedliwienie dla czynności, jakich ta naturalna skłonność każe mi nienawidzić. Powiem rzecz potworną, powiem ją wszelako: w wielu rzeczach widzę więcej statku i reguły w moich obyczajach niż w moich zapatrywaniach; chęci mniej są zwydrzone niż rozum. Arystyp głosił tak śmiało mniemanie na korzyść rozkoszy i bogactw, iż poruszył przeciw sobie całą filozofię: zasię, co się tyczy obyczajów, gdy Dionizjusz tyran przedstawił mu trzy piękne dziewczęta do wyboru, odpowiedział, jako wybiera wszystkie trzy i jako zawsze miał za złe Parysowi, iż przełożył jedną nad towarzyszkę; ale zawiódłszy je do swej kwatery, odesłał je, nie tknąwszy. Gdy sługa niosący za nim pieniądze widział się utrudzony drogą, kazał mu, by z nich usypał i porzucił na drodze to, co mu zbyt ciężo. Także Epikur, którego nauki są mało religijne i przechylają się ku rozkoszy, prowadził bardzo nabożny i pracowity żywot. Pisze

<sup>860</sup> *Haud (...)* possit — Vergilius, *Aeneida*, XI, 154. [przypis tłumacza]

<sup>861</sup> *Si vitia (...)* naevos — Horatius, *Satirae*, I, 6, 65. [przypis tłumacza]

<sup>862</sup> *Seu (...)* undae — Horatius, *Odae*, II, 17, 17. [przypis tłumacza]

<sup>863</sup> *Antystenes odrzekł komuś (...)* — Diogenes Laertios, *Antystenes z Aten*, [w:] *Żywoty i poglądy słynnych filozofów*, VI, 7. [przypis tłumacza]

do przyjaciela, iż żyje jeno grubym chlebem i wodą i prosi go, aby mu posłał nieco sera na zapas, gdyby sobie chciał kiedy zastawić wspaniałą ucztę. Byłoby prawdą, iż, aby być całkowicie dobrym, trzeba nim być przez jakowąś tajną, wrodzoną i powszechną właściwość, bez prawa, bez racji, bez przykładu? Wykroczenia, jakich się dopuściłem, nie należą, Bogu dzięki, do najgorszych; dostatecznie osądziłem je w sobie wedle tego, co są warte, sąd mój bowiem nie uległ stąd skażeniu; przeciwnie, potępiam je surowiej w sobie niż w drugich. Ale na tym i koniec; poza tym mało siłę się na opór i daję się zbyt łatwo przechylić na drugą szalkę wagi; tyle tylko że je kieruję i nie daję się im mieszać z innymi przyzwarami (najczęściej tak się splatają i zahaczają jedno o drugie, gdy ktoś nie ma się na baczności!). Co się tycze moich, odciąłem je niejako i ograniczyłem do najprostszych form:

*Nec ultra*

*Errorum foveo*<sup>864</sup>.

Stoicy powiadają, iż „mędrzec w uczynkach swych działa wszystkimi cnotami naraz, mimo iż jedna z nich może być bardziej widoczna, zależnie od natury danego uczynku”. Mogłoby tutaj poniekąd służyć porównanie z ciała ludzkiego: tak na przykład, żółć nie może rozwinąć swego działania inaczej, jak przy pomocy wszystkich innych soków, mimo iż żółć przeważa. Owo<sup>865</sup> jeśli chcą z tego wyciągnąć podobny wniosek, iż tak samo i grzesznik grzeszy wszystkimi przyzwarami naraz, nie daję im w tym tak bezwzględnie wiary, albo ich nie rozumiem: w praktyce bowiem widzę rzecz wręcz przeciwną. Są to owe cienkie i niepochwytne subtelności, jakimi filozofia zabawia się niekiedy. Popadam w niektóre błędy, ale unikam innych tak samo pilnie, jakby mógł czynić święty. Dlatego też przeczą perypatetycy owemu zespoleniu i nierozłącznemu zrośnięciu. Również Arystoteles twierdzi, iż roztropny i zacny człowiek może być mimo to nieumiarkowany i niepowściągliwy. Sokrates przyznawał tym, którzy dopatrywali się w jego fizjonomii jakowejś skłonności do występku, iż była to w istocie jego naturalna skłonność, jeno że ją poprawił dyscypliną<sup>866</sup>; toż przyjaciele filozofa Styłpona mówili, iż, urodziwszy się ciekawym do wina i kobiet, pracując nad sobą, uczynił się bardzo wstrzemięźliwym i w jednym, i w drugim.

Zgoła przeciwnie ja: co mam dobrego, to trafem urodzenia; nie mam tego ani z prawa, ani z reguły, ani z innej nauki. Poczciwość, jaka jest we mnie, jest sobie dość miętka; mało w niej hartu i żadnej sztuki. Najokrutniej wśród innych przywar nienawidzę okrucieństwa i z natury, i z zastanowienia, jako ostatecznego ze wszystkich błędów; ale dochodzi to do takiej miętkości, iż nie mogę patrzeć bez żalu na zarzynane kurczę i ledwie cierpię, słysząc pisk zająca pod zębami chartów, mimo iż znajduję wielką przyjemność w polowaniu. Ci, którzy starają się zwalczać rozkosz, chcąc pokazać, jako jest ze wszystkim zdrowa i nierozumna, posługują się chętnie tym argumentem, iż „kiedy sięga swego szczytu, opanowuje nas do tego stopnia, że rozum nic nad nami nie może” i przytaczają jako przykład to, czego doświadczamy w obcowaniu z kobietami;

*Cum iam praesagit gaudia corpus*

*Atque in eo est Venus, ut muliebria conservat arva*<sup>867</sup>;

kiedy to (wedle ich opinii) lubość przenika nas i porywa tak gwałtownie, iż rozum niezdołen jest sprawować swej służby, całkowicie przepelniony i porwany rozkoszą. Wiem, iż może z tym być i inaczej, i że, jeśli się chce, można dojść do tego, aby w tej-że samej chwili skierować duszę ku innym myślom, ale trzeba ją do tego nagiąć i wziąć w karby. Wiem, iż można poskromić napięcie tej rozkoszy; znam to z doświadczenia i nie zdała mi się Wenera tak wszechwładną boginią, jak to wielu innych, wstrzemięźliwszych ode mnie, głosiło. Nie uważam za cud, jako czyni królowa Nawary w jednej z powiastek

<sup>864</sup>*Nec (...) foveo* — Juvenalis, *Satira*, VIII, 164. [przypis tłumacza]

<sup>865</sup>*Owo* (daw.) — tak więc; a zatem (na początku zdania). [przypis edytorski]

<sup>866</sup>*Sokrates przyznawał (...)* — Cyceon, *Rozmowy tuskulańskie*, IV, 37. [przypis tłumacza]

<sup>867</sup>*Cum (...)* *arva* — Lucretius, *De rerum natura*, IV, 1099. [przypis tłumacza]

swego *Heptameronu* (który jest wdzięczną książeczką w tej materii), ani za rzecz nadzwyczajnej trudności, aby ktoś spędzał całe noce, we wszelkiej sposobności i swobodzie, przy długo upragnionej kochance, dochowując przysięgi, jaką jej złożył, iż zadowoli się jeno pocałunkami i prostym dotknięciem. Mniemam, iż rozkosz polowania byłaby tu właściwszym przykładem. O ile jest w nim mniej rozkoszy, o tyle jest więcej zachwyceń i niespodzianki, którymi rozum nasz zaskoczony, traci sposobność przygotowania się zawczasu. Skoro po długim pościgu zwierzę nagłym susem ukazuje się w miejscu, gdzie może oczekiwaliśmy go najmniej, to wstrząśnienie i gorączkowe okrzyki, i wszystko, chwyta nas tak gwałtownie, iż niełatwo byłoby miłośnikom tego rodzaju łowów odwrócić w tej chwili myśl ku czemu innemu. Toż poeci czynią Dianę zwyciężczynią pochodni i strzał Kupidyndy;

*Quid non malarum, quas amor curas habet,  
Haec inter obliviscitur*<sup>868</sup>?

Ale wróćmy do przedmiotu. Otóż wzruszam się bardzo tkliwie strapieniami drugich i płakałbym łącznie dla towarzystwa, gdybym dla jakiego bądź powodu zdolny był płakać. Nie ma nic, co by mnie pobudziło do łez, jak tylko łzy, i to nie tylko prawdziwe, ale jakiegokolwiek: udane czy malowane. Umarłych nie żałuję bynajmniej; raczej bym im zazdrościł; ale żałuję bardzo umierających. Dzikie ludy oburzają mnie nie tyle, gdy pieką i zjadają ciała umarłych, ile wówczas, gdy dręczą ich i prześladują ich za życia. Nawet egzekucji sądowych, choćby najsprawiedliwszych, nie mogę oglądać spokojnym okiem. Powiada ktoś, chcąc dać świadectwo łagodności Juliusza Cezara: „Był on łagodny w zemście; pojawiwszy w niewolę piratów, którzy wzięli go jeńcem i nałożyli nań okup, ponieważ przedtem zagroził, iż przybije ich na krzyż, wykonał wyrok, ale dopiero kazawszy ich wprzód udusić. Filemona, sekretarza swego, który go chciał otruć, nie ukarał srożej jak jeno zwykłą śmiercią”. Nie mówiąc, kto jest ów autor łaciński, który śmie podawać za świadectwo czyjejś łaskawości, iż jeno zabijał tych, co go obrazili, łącznie zgadnąc, iż musiał wzrok mieć napasiony owymi strasznymi i szpetnymi przykładami okrucieństwa, jakie tyrani rzymscy wprowadzili w użycie!

Co do mnie, nawet w sprawiedliwości wszystko, co przekracza zwykłą śmierć, zda mi się czystym okrucieństwem; zwłaszcza dla nas, którzy winni byśmy dbać o to, aby dusze wysłać na tamten świat w dobrym stanie; co nie jest możebne, skoro nieznośnym cierpieniem przywieziemy je do strasznego wzruszenia i rozpacz. Niedawno temu żołnierz pewien zamknięty jako jeńiec, ujrawszy ze swej turmy lud zbierający się na placu i cieśłów wznoszących rusztowanie, domyślił się, że to dla niego. Woląc raczej zadać sobie śmierć samemu, znalazł pod ręką jeno stary i zardzewiały gwóźdź, który los podsunął mu w tej chwili w ręce: tym zadał sobie zrazu pierwsze dwa ciosy w piersi; ale widząc, iż było to bez skutku, ugodził się trzeci raz w brzuch, gdzie zostawił gwóźdź utkwiony. Strażnik, wszedłszy do celi, znalazł go w tym stanie, żywego jeszcze, ale leżącego na ziemi i ze szczerem osłabłego od ciosów. Ocucono go i korzystając z czasu, nim znów omdleje, odczytano najspieszniej wyrok; zaczęto, usłyszawszy iż skazano go jeno na proste ucięcie głowy, nabrał jakoby świeżej odwagi, przyjął szklankę z winem, którą był odtrącił, i dziękując sędziom za nieoczekiwaną łagodność wyroku, oświadczył, iż postanowił był sam sprowadzić sobie śmierć z obawy przed sroższą i bardziej nieznośną śmiercią, z przygotowań, jakie widział na placu, powziąwszy mniemanie, iż chciano go dręczyć jakowąś straszliwą torturą. Myśleć by można, iż zbawiony był od śmierci przez to, iż mu ją odmieniono!

Uważałbym za właściwe, aby te przykłady srogości, za pomocą których chce się trzymać lud w karbach, wykonywano na zwłokach zbrodniarzy. Patrząc na to, jak są pozabawieni pogrzebu, jak się ich gotuje i kraje na ćwierci, pospólstwo czułoby się niemal tak samo wzruszone, jak owymi karami zadawanymi dziś żyjącym: mimo iż w rezultacie jest to niewiele lub nic, jako Bóg powiada, *qui corpus occidunt et postea non habent, quod faciant*<sup>869</sup>. Poeci też osobliwie podnoszą straszliwość takiego obrazu, ba, ponad samą śmierć:

<sup>868</sup>*Quid non (...) obliviscitur* — Horatius, *Epodes*, II, 37. [przypis tłumacza]

<sup>869</sup>*qui corpus (...) faciant* — *Biblia*, Łk 12:4. [przypis tłumacza]



*Heu! reliquias semiassi Regis, denadatis ossibus.  
Per terram sanie delibutas faede divexarier*<sup>870</sup>!

Byłem jednego dnia w Rzymie właśnie w porze, gdy tracono Katenę, osławionego złodzieja: uduszono go bez żadnego wzruszenia zebranych; ale kiedy go miano ćwiartować, jeszcze kat nie zdążył zadać ciosu, kiedy wśród ludu dały się słyszeć jęki i okrzyki, jak gdyby każdy użył swego uczucia tej padlinie. Trzeba wywierać owe nieludzkie kaźnie na lupinie, a nie na żywej istocie. Tak, w podobnym poniekąd duchu, złagodził Artakserkses surowość dawnych praw w Persji, nakazując, aby, jeżeli ktoś ze szlachty zawini coś w wykonywaniu urzędu, zamiast żeby go chłostano (jak był dotąd obyczaj), ma być obdarty z odzienia i ma się zań chłostać jego szaty. Toż, zamiast by im wydierano włosy, odtąd miano im zdzierać ich wysoką czapkę<sup>871</sup>. Egipcjanie, mimo iż tak nabożni, uważali, iż zadość uczynią boskiej sprawiedliwości, ofiarowując świnie wyobrażone jeno w malowidle: śmiały zaiste wymyślić, chcieć w malowidle i cieniu opłacać się Bogu, istocie tak esencjonalnej!

Żyję w czasach obfitujących w niewiarygodne wprost przykłady okrucieństwa, a to przez rozpasanie wojen domowych. W całych starożytnych dziejach nie znajduję nic straszliwszego nad to, czego doświadczamy każdego dnia: ale w niczym mnie to nie oswoiło. Ledwie mogłem przypuszczać, nim sam ujrzałem, aby się mogły znaleźć tak okrutne dusze; aby dla samej rozkoszy mordowania może być rąbać i ćwiartować członki ludzkie, wysilać dowcip na wymyślanie nieznanymi mąk i nowych rodzajów śmierci, bez nienawiści, bez pożytku, jeno dla prostego nasycenia się ucieśnym widowiskiem drgań i poruszeń kurczowych, żalośliwych jęków i głosów takiego człowieka umierającego w mękach. Oto najwyższy punkt, którego okrucieństwo może osiągnąć: *Ut homo hominem, non iratus, non timens, tantum spectaturus, occidat*<sup>872</sup>. Co do mnie, nie umiałem nigdy patrzeć bez przykrości nawet na pościg i zabójstwo zwierzęcia niewinnego i bez obrony, które w niczym nas nie obraziło. Zdarza się nieraz, iż jeleni, zbywszy tchu i sił, nie mając już innego ratunku, opada bezradny i poddaje się gnębiicielom, prosząc łzawymi oczami o litość:

*Questuque, cruentus  
Atque imploranti similis*<sup>873</sup>;

co mi się zawsze zdało bardzo nieulubym widokiem. Rzadko zdarza mi się pochwycić żywego zwierza, bym go z powrotem nie puścił w pole. Pitagoras odkupywał towar od ptaszników i rybaków, aby postąpić w ten sam sposób:

*Primoque a caede ferarum  
Incaluisse puto maculatum sanguine ferrum*<sup>874</sup>.

Natury krwiożercze w stosunku do zwierząt, objawiają wrodzoną skłonność do okrucieństwa. Skoro w Rzymie oswojono się na widowiskach z mordowaniem bestii, zabrano się do ludzi i gladiatorów. Natura (tak się obawiam) sama zaszczepiła człowiekowi jakowyś instynkt nieludzkości. Nikt nie znajduje uciechy w tym, aby patrzeć, jak bydłatka igrają i kuglują z sobą: nikomu zasię nie sprzykrzy się pozierać, jak się rozszarpują i targają. Aby zaś nie dworowano sobie z sympatii, jaką objawiam zwierzętom, dodam, iż sama teologia nakazuje nam niejaką względem nich łaskawość; i zważywszy, iż ten sam pan pomieścił nas w tym tu pałacu ku swej służbie, i że tak one jak i my należymy do jego domu, ma ona słuszność, zalecając nam niejaki ku nim szacunek i przywiązanie, Pitagoras pożytył naukę metampsychozy u Egipcjan; ale później przyjęła się ona u rozmaitych narodów, zwłaszcza u naszych druidów:

<sup>870</sup> *Heu (...) divexarier* — Cicero, *Tusculanae disputationes*, I, 44. [przypis tłumacza]

<sup>871</sup> *złagodził Artakserkses surowość dawnych praw w Persji (...)* — Plutarch, *Powiedzenia królów i wodzów*. [przypis tłumacza]

<sup>872</sup> *Ut homo (...) occidat* — Seneca [Minor], *Epistulae morales ad Lucilium*, 90. [przypis tłumacza]

<sup>873</sup> *Questuque (...) similis* — Vergilius, *Aeneida*, VII, 501. [przypis tłumacza]

<sup>874</sup> *Primoque (...) ferrum* — Ovidius, *Metamorphoses*, XV, 106. [przypis tłumacza]

*Morte carent animae, semperque, priore relicta  
Sede, novis domibus, vivant, habitantque receptae*<sup>875</sup>.

Religia dawnych Gallów uczyła, iż dusze, będąc wieczne, są w nieustannym ruchu i zmieniają miejsce, przechodząc z jednego ciała w drugie. Do tego pojęcia mieszały także niejakie względy sprawiedliwości bożej. Twierdzili, iż wedle zachowania się duszy, gdy przebywała na przykład w Aleksandrze, Bóg wyznacza jej z kolei inne ciało do zamieszkania, bardziej albo mniej uciążliwe i sposobne jej kondycji.

*Muta ferarum  
Cogit vincula pati, truculentos ingerit ursis,  
Praedonesque lupis, fallaces vulpibus addit:  
.....  
Atque ubi per varios annos per mille figuras  
Egit, lethaeo purgatos flumine, tandem  
Rursus ad humanae revocat primordia formae*<sup>876</sup>.

Jeśli była waleczna, pomieszcza ją w ciele lwa; jeśli rozkoszliwa, w ciele wieprza; jeśli tchórzliwa, w ciele jelenia albo zająca; jeśli złośliwa, w lisie; i tak z innymi, póki oczyszczona tymi karami nie wróci w ciało jakiegoś innego człowieka:

*Iipse ego, nam memini, Troiani tempore belli  
Panthoides Euphorbus eram*<sup>877</sup>.

Co do owego pokrewieństwa między nami a zwierzętami, nie robię sobie z tego znów tak wiele: ani też z tego, iż liczne narody, i to z najstarszych i z najszlachetniejszych, nie tylko przyjęły zwierzęta do towarzystwa i kompanii, ale dały im rangę o wiele wyższą nad siebie samych, uważając je niekiedy za poufałych ulubieńców swoich bogów i mając je w respekcie i poszanowaniu więcej niż ludzkiem; drugie zaś nie uznawały innego boga ani bóstw, jak tylko zwierzęta. *Belluae a barbaris propter beneficium consecratae*<sup>878</sup>:

*crocodilon adorat  
Pars haec; illa pavet saturam serpentibus ibin:  
Effigies sacri hic nitet aurea cercopitheci;  
(...) hic pisce fluminis, illic  
Oppida tota canem venerantur*<sup>879</sup>.

Także wykład, jaki Plutarch daje temu omamieniu, bardzo bystry, jest dla nich zaszczytem<sup>880</sup>. Powiada, że nie ubóstwiali oni kota ani wołu (na przykład), jeno ubóstwiali w tych zwierzętach jakowyś obraz boskich przymiotów; w tym cierpliwość i użyteczność; w tamtym żywość albo też, jako nasi sąsiedzi z Burgundii wraz z całym Niemcami, niecierpliwość w znoszeniu niewoli i zamknięcia; przez co wyobrażali Wolność, którą miłowali i ubóstwiali nad wszelką inną właściwość boską; i tak z innymi. Ale kiedy wśród całe umiarkowanych mniemań, spotykam wywody, które próbują wykazać bliskie podobieństwo nas i zwierząt i dowodzą, ile one mają udziału w naszych największych przywilejach i z jaką racją prawdopodobieństwa nam się je przyrównuje, zaiste, wiele opuszczam wówczas z naszego zarozumienia<sup>881</sup> i chętnie ustępuję z urojonego królowania, jakie sobie przypisujemy nad innymi stworzeniami.

Gdyby to wszystko nawet było wątpliwe, jest wszelako jakiś wzgląd, który nas wiąże, i ogólny obowiązek ludzkości, nie tylko względem zwierząt, które żyją i czują, ale

<sup>875</sup>*Morte (...) receptae* — Ovidius, *Metamorphoses*, XV, 158. [przypis tłumacza]

<sup>876</sup>*Muta (...) formae* — Claudianus, *In Rufinum*, II, 482–491. [przypis tłumacza]

<sup>877</sup>*Iipse ego (...) eram* — Ovidius, *Metamorphoses*, XV, 160. [przypis tłumacza]

<sup>878</sup>*Belluae (...) consecratae* — Cicero, *De natura deorum*, I, 36. [przypis tłumacza]

<sup>879</sup>*crocodilon (...) venerantur* — Iuvenalis, *Satirae*, XV, 2. [przypis tłumacza]

<sup>880</sup>*wykład, jaki Plutarch (...)* — Plutarch, *O Izydzie i Ozyrysie*, 39. [przypis tłumacza]

<sup>881</sup>*zarozumienie (daw.)* — zarozumiałość. [przypis edytorski]

względem drzew nawet i roślin. Winni jesteście sprawiedliwość ludziom, a łaskę i przychylność innym stworzeniom, które mogą jej potrzebować. Jest jakowyś stosunek między nimi a nami i jakoweś wzajemne obowiązki. Nie waham się tu wyznać czułości mej natury, tak w tym dziecinnej, iż nie umiem odtrącić nawet psa, gdy mi się narzuca nie w porę z pieszczołami albo gdy o coś się napiera. Turcy znają jałmużny i szpitale dla zwierząt. Rzymianie mieli skarb publiczny na żywienie gęsi, przez których czujność ocalał ich Kapitol. Ateńczycy nakazali, aby muły, które służyły przy budowie świątyni zwanej Hekatompedon, były odtąd wolne i aby im pozwolono paść się wszędzie bez przeszkody. U Agrygentyńczyków był powszechny zwyczaj grzebać uroczyście zwierzęta, które były im drogie, jako konie jakowejś rzadkiej cnoty, psy i pożyteczne ptaki, albo nawet te, które służyły za igraszkę ich dzieciom. Przepych, który był im zwyczajny w innych rzeczach, objawiał się także osobliwie we wspaniałości i mnogości monumentów wznoszonych w tym celu, trwających w całym blasku jeszcze przez kilka wieków później. Egipcjanie grzebali wilki, niedźwiedzie, krokodyle, psy i koty w poświęconych miejscach, balsamowali ich ciała i nosili żałobę po ich zgonie<sup>882</sup>. Cymon sprawił zaszczytny pogrzeb koniom, którymi zdobył trzykrotną nagrodę wyścigu na igrzyskach olimpijskich. Stary Ksantypus kazał pogrześć swego psa na cyplu nad morzem, który od tego zachował swe imię. Toż samo Plutarch wzdragał się dla drobnego zysku sprzedać i posłać do rzeźni wołu, który służył mu czas dłuższy.

## ROZDZIAŁ XII<sup>883</sup>. APOLOGIA<sup>884</sup> RAJMUNDA SEBOND<sup>885</sup>

Wiedza, jest to w istocie bardzo użyteczna i wielka sprawa; ci, którzy nią gardzą, dostatecznie jawią swą głupotę. Nie podbijam wszelako jej wartości aż do tej niezmiernej ceny, jaką niektórzy jej przypisują. Tak Heryllus filozof mieścił w niej największe dobro i utrzymywał, iż w jej mocy jest uczynić nas mądrymi i szczęśliwymi, w co ja nie wierzę. Również nie wierzę w to, co inni powiadali, iż wiedza jest matką wszelkiej cnoty i że wszelki grzech spowodowany jest niewiedzą<sup>886</sup>. Gdyby to miało być prawdą, wymagałoby szerokich interpretacji. Dom mój był z dawnego czasu otwarty ludziom wiedzy i bardzo jest z tego znany. Ojciec mój, który zawiadował nim pięćdziesiąt lat przeszło, rozpalony owym świeżym zapalem, z jakim król Franciszek pierwszy rzucił się do nauk i wznosił je w poważanie, poszukiwał z wielkim staraniem i nakładem towarzystwa ludzi uczonych, goszcząc ich u siebie niby osoby święte, obdarzone jakoby osobliwym natchnieniem mądrości bożej, przyjmując ich zdania i rozmowy na kształt wyroczeni, z tym większą czcią i religijnością, im mniej miał praw o tym sądzić; nie miał bowiem żadnej znajomości nauk, nie więcej niż jego poprzednicy. Co do mnie, cenię tych ludzi, ale ich nie ubóstwiam. Między innymi Piotr Bunel, człowiek w swoim czasie wielkiej reputacji i nauki, spędziwszy kilka lat w Montaigne w towarzystwie mego ojca, wraz z innymi mężami tego kroju, obdarzył go przy pożegnaniu, książką, która ma tytuł: *Theologia naturalis, sive Liber creaturarum, magistri Raimondi de Sebonde*. Ponieważ język włoski i hiszpański nie były obce memu ojcu, ta zaś książka spisana jest w zepsutej gwarze hiszpańskiej nastrozonej łacińskimi końcówkami, uczony ów spodziewał się, iż z trochę pomocy ojciec będzie mógł z niej korzystać. Poleciał mu ją jako książkę bardzo pożyteczną i sposobną, szczególnie w tej porze. Było to wówczas, kiedy nowinki Lutra zaczęły zdobywać sobie grunt i w wielu miejscach ochwiewać<sup>887</sup> naszą dawną wiarę. Piotr Bunel bardzo trafnie patrzył na to, przewidując bystrym rozumem, iż ów początek choroby wyrodzi się niebawem w obmierzłą bezbożność. Zwyczajnie pospólstwo, nie mając zdolności sądzenia rzeczy w ich istocie, daje się pociągać pozorom i wrażeniu. Owóż z chwilą, gdy mu dano

Religia, Lud, Prawo,  
Obyczaje

<sup>882</sup>Egipcjanie grzebali wilki (...) — Herodot, *Dzieje*, II, 67. [przypis tłumacza]

<sup>883</sup>Rozdział XII — rozdział ten poświęcony był królowej Małgorzacie, żonie Henryka IV, króla Nawarry. [przypis tłumacza]

<sup>884</sup>apologia — tekst zawierający usprawiedliwienie, obronę przed zarzutami i pochwałę jakiejś osoby, stanowiska w pewnej sprawie (np. wyłożonego w jakimś dziele), idei czy systemu (np. chrześcijaństwa). [przypis edytorski]

<sup>885</sup>Rajmund Sebond — hiszpański lekarz, teolog i filozof zażywający wzięcia w pierwszej połowie XV wieku (około r. 1430). Traktat jego *O teologii naturalnej* ukazał się w druku w Strasburgu w r. 1496. [przypis tłumacza]

<sup>886</sup>inni powiadali (...) niewiedzą — Diogenes Laertios, *Herillos z Kartaginy* [w:] *Żywoty i poglądy słynnych filozofów*, VII, 165. [przypis tłumacza]

<sup>887</sup>ochwiewać — dziś: rozchwiewać; powodować, że coś zaczyna się chwiać. [przypis edytorski]

w rękę odwagę lekceważenia i kontrolowania mniemań dotąd otoczonych najwyższym szacunkiem (jako są te, gdzie idzie o zbawienie duszy), i z chwilą gdy podano niektóre artykuły w wahanie i w wątpliwość, niebawem w takiej niepewności porzuci łącznie i inne artykuły, które miały u niego nie więcej podstaw ani ugruntowania niż te, które w nim ochwiano. Widzimy w rzeczy, jak pospolity gmin strząsa niby tyrańskie jarzmo wszystkie ślady, jakie w nim wycisnęła powaga praw lub poszanowanie dawnego obyczaju.

*Nam cupide conculcatur nimis ante metutum*<sup>888</sup>;

nie racząc odtąd przyjmować nic, czemu by sam nie dał aprobaty i nie użył osobliwego zezwolenia.

Owo<sup>889</sup> na krótki czas przed śmiercią ojciec, natknąwszy się przypadkiem na tę książkę pod stosem porzuconych papierów, polecił mi, bym mu ją przełożył na francuski. Fraszka to jest przekładać autorów takich jak ten oto, gdzie chodzi jeno o oddanie samej treści: ci zaś, którzy wielce dbali o grację i wyborność swego języka, niebezpieczni są w takim przedsięwzięciu, zwłaszcza w przekładaniu na gwarę mniej doskonałą. Było to zajęcie bardzo mi obce i nowe; ale będąc wówczas przypadkiem bez zatrudnienia i nie mogąc niczego odmówić rozkazaniu najlepszego ojca, jaki kiedykolwiek istniał, uporałem się z tym, jak mogłem. Ojciec znalazł w tym osobliwą przyjemność i polecił, by tę rzecz wydrukowano; co też się stało po jego śmierci. Spodobały mi się piękne myśli tego pisarza, dobrze przeprowadzona budowa jego dzieła i intencje pełne pobożności. Ponieważ wiele osób zabawiało się wówczas czytaniem tej książki, a zwłaszcza damy, którym winni jesteśmy szczególną usłużność, często znalazłem się w potrzebie dopomożenia im, aby zbawić ową rozprawę od dwóch pryncypalnych zarzutów, jakie jej czyniono. Cel autora jest śmiały i odważny: podejmuje on za pomocą ludzkich i przyrodzonych racji ustalić i sprawdzić na przekór bezbożnikom wszystkie artykuły religii chrześcijańskiej. Przedsięwzięcia tego udało mu się w istocie dokonać tak dzielnie i szczęśliwie, iż nie sądzę, by można było lepiej przeprowadzić ten dowód; owszem, wolno mniemać, iż nikt mu w tym nie dorównał. To dzieło zdało mi się zbyt bogate i piękne, jak na pisarza, którego imię jest tak mało znane i o którym wiemy ledwie tyle, iż był to Hiszpan praktykujący rzemiosło lekarskie mniej więcej przed dwustu laty. Wywiadywałem się tedy u Adriana Turnebusa, który wszystko wiedział, co by to mogła być za książka. Objął mnie, iż wedle niego musi to być jakiś wyciąg sporządzony z Tomasza z Akwinu; w istocie bowiem jedynie ten umysł, pełen nieskończonej erudycji i cudownej subtelności, zdolny był do takiego polotu myśli. To pewna, że ktokolwiek był jego autorem czy twórcą (nie ma bowiem racji bez ważniejszych dowodów odejmować Sebondowi ten tytuł), był to bardzo uczony człowiek i posiadający wiele pięknych talentów.

Pierwszym zarzutem, jaki czyniono jego dziełu, było „iż chrześcijanie szkodę sobie czynią, chcąc popierać ludzkimi racjami swą religię, którą da się objąć jeno wiarą i osobliwym natchnieniem łaski bożej”. Zarzut ten zdaje się płynąć z istic żarliwej nabożności; dla tej też przyczyny trzeba z tym większą łagodnością i względami starać się zadowolić tych, którzy go wysuwają. Raczej by to przystało człowiekowi biegłemu w teologii niż mnie, który nic z niej nie rozumiem. Sądzę wszelako, iż w rzeczy tak wysokiej i boskiej, i tak o wiele przewyższającej ludzkie rozeznanie (jako jest owa prawda, którą podobało się dobroci boskiej nas oświecić), bardzo potrzeba, aby nam Bóg użył jeszcze swej pomocy, iżbyśmy jakowś nadzwyczajną i uprzywilejowaną łaską zdołali tę rzecz pojąć i w sobie pomieścić. Nie sądzę, aby środki czysto ludzkie były do tego w jakikolwiek sposób zdolne. Gdyby tak było, toć tyle rzadkich i wybornych dusz w dawnych wiekach, dusz tak obficie zaopatrzonych w naturalne cnoty, nie omieszkałoby rozumem swoim dojść do tej świadomości. Jeno samej wierze danym jest żywo i pewnie ogarnąć wysokie tajemnice naszej religii. To nie przeszkadza wszelako, iż może być bardzo pięknym i chwalebny przedsięwzięciem przystosować prócz tego do użytku naszej wiary przyrodzone i ludzkie narzędzia dane nam przez Boga. Nie ma wątplenia, iż jest to najbardziej zaszczytny użytek, jaki moglibyśmy zrobić z naszego rozumu, i że nie ma dla chrześcijańskiego męża

<sup>888</sup> *Nam (...) metutum* — Lucretius, *De rerum natura*, V, 1139. [przypis tłumacza]

<sup>889</sup> *Owo* (daw.) — tak więc; a zatem (na początku zdania). [przypis edytorski]

godniejszego zajęcia i celu niż za pomocą wszystkich swoich nauk i myśli zmierzać ku upiększeniu, rozszerzeniu i pomnożeniu prawdy swojej wiary. Nie zadowolamy się tym, aby służyć Bogu umysłem i duszą; winni mu jesteśmy jeszcze (i w rzeczy oddajemy) cześć cielesną; naginamy ku jego czci nawet nasze członki i poruszenia, i rzeczy zewnętrzne. Toż samo trzeba czynić i tutaj: pomnażać naszą wiarę całym rozumem, jaki jest w nas; ale zawsze z tym ograniczeniem, aby snąć nie uważać, iż ona jest zawisła od nas, ani że nasze wysiłki i rozumowania mogą osiągnąć tak nadprzyrodzonej i boskiej wiedzy. Jeśli ona nie wchodzi w nas jakowymś nadprzyrodzonym natchnieniem; jeśli wchodzi jedynie pojęciem rozumu lub, co gorsza jeszcze, drogą innych ludzkich środków, nie mieszka w nas wówczas w całej swej godności ani blasku: a zaprawdę obawiam się, iż zażywamy jej jedynie tą drogą! Gdybyśmy dzierżyli się Boga za pośrednictwem żywej wiary; gdybyśmy dzierżyli się Boga przez niego, nie przez siebie; gdybyśmy stali mocno na bożym fundamencie, przygody ludzkie nie miałyby mocy ochwiewać nas, jako czynią. Forteca nasza nie poddałaby się tak łatwo równie słabej baterii. Miłość nowinek, nakaz książąt, powodzenie jakiejś partii, płocho i przygodna zmiana naszych mniemań, nie miałyby siły wstrząsnąć i skazić naszej wiary. Nie dalibyśmy jej zamącić lada nowemu argumentowi i perswazji, ba, nawet i wszystkiej retoryce świata; wytrzymałybyśmy te flukta<sup>890</sup> z nieugiętą i niewzruszoną stałością:

*Illisos fluctus rupes ut vasta refundit,  
Et varias circum latrantes dissipat undas  
Mole sua*<sup>891</sup>.

Gdyby ów promień Boskości dotknął nas choć trochę, objawiałby się on wszędzie; nie tylko słowa, ale i uczynki nosiłyby jego odbłask i polor; wszystko, co by wychodziło z nas, widziałyby się oświetlone tą szlachetną jasnością. Powinni byśmy się wstydzić, iż, w jakiej bądź sekcie ludzkiej (choćby nawet nauka jej była nie wiem jak trudna i osobliwa), niełatwo jest znaleźć wyznawcę, który by nie stosował do niej poniekąd swych uczynków i życia: a tak boska i niebiańska nauka ma się objawiać u chrześcijan jeno językiem! Chciecie się przekonać? porównajcie obyczaje nasze do mahometan, do pogan; zawsze zostaniecie w tyle, podczas gdy, zważywszy przewagę naszej religii, winni byśmy błyszczeć nad nimi w wysokiej i nieporównanej odległości; powinno by się mawiać: „Sąli tak sprawiedliwi, tak miłosierni, tak dobrzy? muszą to być chrześcijanie!”. Inne oznaki wspólne są wszystkim wyznaniom; nadzieja, ufność, cuda, obrządki, pokuty, męczeństwa: osobliwym znakiem naszej Prawdy winna by być nasza cnota, jako iż jest zarazem najbardziej niebiańskim i najtrudniejszym znakiem, i najgodniejszym wytworem prawdy. Dlatego miał rację nasz zacny święty Ludwik, gdy owego króla tatarskiego, który, uczyniwszy się chrześcijaninem, zamierzał przybyć do Lionu ucałować nogi papieża i zbudować się świątobliwością, jaką nadziewał się znaleźć w naszych obyczajach, powstrzymał pilnie od tego, z obawy by, zgoła przeciwnie, nasz skażony sposób życia nie odwrócił go od tak świętej wiary<sup>892</sup>. Wręcz odmiennie przygodziło się później komuś drugiemu; ten, udawszy się do Rzymu w tym samym celu i widząc rozwiąłość prałatów i ludu (która była w owym czasie znaczna), umocnił się jeszcze stateczniej w naszej wierze, zważając, ile musi posiadać siły i boskości, aby zachować swą godność i splendor wśród takiego zepsucia i w tak skażonych rękach<sup>893</sup>. Gdybyśmy mieli jedną kroplę wiary, poruszylibyśmy góry z miejsca, powiada święte Pismo<sup>894</sup>. Nasze uczynki, prowadzone i wspierane przez Boga, nie byłyby czymś jeno ludzkim; miałyby coś cudownego, jako nasza wiara: *Brevis est institutio vitae honestae beataeque, si credas*<sup>895</sup>. Jedni wmawiają światu, iż wierzą w to, w co nie wierzą; drudzy, w większej liczbie, wmawiają to w samych siebie, nie umiejąc nawet pojąć, co znaczy wierzyć.

Może nam się zdawać dziwne, iż w wojnach, jakie wstrząsają obecnie naszym pań-

Religia, Wojna

<sup>890</sup> *flukta* — fale, przyplwy (por. *fluktuacja*); tu: napór fal. [przypis edytorski]

<sup>891</sup> *Illisos (...) sua* — anonimowy wiersz łaciński. [przypis tłumacza]

<sup>892</sup> *Dlatego miał rację nasz zacny święty Ludwik (...)* — Joinville, rozdz. IX. [przypis tłumacza]

<sup>893</sup> *Wręcz odmiennie przygodziło się (...)* — opowiadka o tym znajduje się w *Dekameronie* Boccaccia: *Dzień pierwszy. Opowieść druga: Podróż Abrahama z Paryża do Rzymu*. [przypis tłumacza]

<sup>894</sup> *Gdybyśmy mieli jedną kroplę wiary (...)* — Biblia, Mt 17:19. [przypis tłumacza]

<sup>895</sup> *Brevis (...) credas* — Quintilianus, *Institutio oratoria*, XII, 11. [przypis tłumacza]

stwem, widzimy, jak wypadki toczą się i wahają w pospolity i zwyczajny sposób; to dlatego, iż troszczymy się w nich jeno o nasze sprawy. Sprawiedliwość, jaka jest po jednej stronie, jest tam jeno jako płaszczyk i ozdoba: jest przybrana i narzucona, ale nie przyjęta i zaślubiona duchem; jest jakoby w gębie adwokata, a nie w sercu i uczuciach stronnictwa. Bóg winien jest swą nadzwyczajną pomoc wierze i religii, ale nie naszym namiętnościami. Ludzie prowadzą sprawę, a religia służy im za narzędzie: zasię powinno być całe przeciwnie! Pomyślcie, czy my nie zażywamy jej w naszych rękach, aby z tak prostej i mocnej nauki lepić jakoby z wosku tyle odmiennych postaci! Kiedyż można to było widzieć lepiej niż za naszych dni we Francji? Ci, którzy wzięli się na lewo, ci, którzy wzięli się na prawo, ci, którzy powiadają czarno, ci, którzy powiadają biało, używają jej tak jednako dla swych zuchwałych i ambitnych zamiarów, tak jednako sobie postępują w wyuzdaniu i niesprawiedliwości, iż, zaiste, trudne i uciążliwe staje się uwierzyć w ową głoszoną przez nich różność mniemań. Toć to są rzeczy, od których zależy kierunek i prawo naszego życia! Owo czyż mogłyby z jednej i tej samej szkoły i nauki wyjść obyczajnie bardziej podobne, bardziej wręcz jednokie? Patrzcież na straszliwy bezwstyd, z jakim igramy sobie prawdami bożymi; z jaką bezbożną lekkością odrzucamy je i znów przyjmujemy wedle tego, jak nami rzuciła fortuna w owej powszechnej nawałnicy. Kwestia tak doniosła: „czy jest dozwolone poddanemu powstawać zbrojnie przeciw swemu panu dla obrony religii?”; czy pamiętacie, w zeszłym roku, przez jakie usta twierdzące jej rozstrzygnięcie stało się bronią faksji: zaprzeczenie zasię jakiej znów innej partii było argumentem? A słyszcicie teraz, co o tym głosi i poucza jeden i drugi obóz, i czy oręż mniej szczęka w imię tej co tamtej sprawy! I my palimy ludzi, którzy powiadają, iż godzi się poddawać Prawdę pod jarzmo naszej konieczności: a ileż gorzej dowodzi tego Francja, niż samymi tylko słowy? Wyznajmy prawdę: kto by z armii, nawet walczącej po stronie słuszności, wybrał tych, którzy idą jedynie przez zapał religijny, i jeszcze tych, którzy mają na względzie jeno ochronę praw swego kraju albo służby monarchy, nie złożyłby nawet jednej dobrze okrytej chorągwi! Czym się dzieje, iż tak mało znajduje się ludzi, którzy by zachowali tę samą wolę i ten sam krok w naszych publicznych zamieszkach? że widzimy ich kolejno, jak to idą jeno stępo, to pędzą z puszczoneymi cułgami; jak ci ludzie to narażają naszą sprawę przez swą nagłość i zapamiętałość, to znowuż przez swą letniość, miękkość i gnuśność? czym się to dzieje, jeśli nie tym, iż powodują nimi jedynie przygodne i osobiste względy, wedle których rozmaitości rozmaicie też miarkują swe kroki!

Widzę jasno, iż chętnie użyczamy religii jeno tych usług, które schlebiają naszym namiętnościami. Nie masz tak doskonałej nienawiści, jak między chrześcijanami. Gorliwość nasza czyni cuda, gdy sekunduje popędowi naszemu do nienawiści, okrucieństwa, ambicji, chciwości, oszczerstwa i buntu. Przeciwnie, ku dobroci, łagodności, umiarkowaniu, jeśli ktoś, jakowymś cudem, dzięki swej rzadkiej kompleksji, sam z siebie się nie przechyla, ani rusz go pociągnąć. Religiję naszą ustanowiono dla wykorzenia grzechów: owo przeciwnie pokrywa je, hoduje, podnieca. Ale nie wolno, jak to mówią, drwić sobie z Pana Boga! Gdybyśmy wierzyli weń, nie mówię wielką wiarą, ale bodaj tak, po prostu; ba (i powiadam to ku wielkiej naszej konfuzji), gdybyśmy wierzyli weń i uznawali go, jak kogo bądź innego, jak jednego z naszych towarzyszy, miłowalibyśmy go nad wszystko inne, dla nieskończonej dobroci i piękności, które w nim jaśnieją. Stałby w naszym przywiązaniu co najmniej w równym rzędzie co bogactwa, uciechy, sława i przyjaciele. Najlepszy z nas nie lęka się go obrazić, tak jak lęka się obrazić swego sąsiada, krewnego, zwierzchnika. Czy istnieje tak tępy rozum, który, mając z jednej strony którąś z naszych zdrożnych uciech, a z drugiej (z taką samą świadomością i przekonaniem) nieśmiertelne zbawienie, godziłby się sprzedać jedno za drugie?

A wszelako — wyrzekamy go się nieraz przez prostą wzdardę: jakaż bowiem chęć popycha nas do bluźnierstwa, jeśli nie sama chyba rozkosz obrażenia Boga? Filozof Antystenes, kiedy go wtajemniczono w misteria Orfeusza i kapłan powiadał mu, iż ci, którzy poświęcają się tej służbie, mogą się spodziewać po śmierci wiekuistych i doskonałych dóbr, rzekł: „Czemuż, skoro w to wierzysz, sam co rychlej nie umierasz?<sup>896</sup>”. Diogenes bardziej szorstko (wedle swego obyczaju) i mniej w związku z naszym przedmiotem od-

Religia, Wiara

Filozof, Religia, Zaświaty

<sup>896</sup> *Filozof Antystenes, kiedy go wtajemniczono w misteria Orfeusza (...)* — Diogenes Laertios, *Antystenes z Aten* [w:] *Żywoty i poglądy słynnych filozofów*, VI, 3-4. [przypis tłumacza]

parł kapłanowi, który go tak samo napominał, aby przystąpił do jego zakonu, zyskując tym korzyści na tamtym świecie: „Żądasz, abym uwierzył, iż Agezilaus i Epaminondas, tak tędy ludzie, cierpią tam niedołę, ty zaś, któryś jest jeno prostym ciołkiem, na nic nikomu nieprzydatnym, będziesz zbawiony, ponieważ jesteś klechą?”<sup>897</sup>. Gdybyśmy owe wielkie obietnice szczęśliwości wiecznej przyjmowali z podobną wiarą jak lada filozoficzny wywód, nie zdałaby się nam śmierć tak straszliwa jak obecnie:

*Non iam se moriens dissolvi conquereretur  
Sed magis ire foras, vestemque relinquere ut anguis  
Gauderet, praelonga senex aut cornua cervus*<sup>898</sup>.

„Chcę rozwiązać się, rzeklibyśmy, i być z Jezusem Chrystusem”<sup>899</sup>. Wszak siła słów Platona o nieśmiertelności duszy pchnęła niektórych jego uczniów do szukania śmierci, aby prędzej osiągnąć szczęśliwości, jakie im ukazał!

Wszystko to jest bardzo jawny znak, iż bierzemy naszą religię jedynie na swój sposób i swymi rękami i nie inaczej, jak przyjmuje się inne religie. Urodziliśmy się w kraju, gdzie była w użyciu; albo też baczmy jej dawność, albo powagę tych, co ją ustanowili; albo lękamy się gróźb, jakimi ściga niedowiarków, albo idziemy za jej obietnicami. Te względy mogą być pomocą dla naszej wiary, ale jeno jako uboczne. Są to więzy ludzkie; inna religia, inne świadectwa, poparte podobną obietnicą i groźbą, mogłyby nam tą samą drogą snadno zaszcześcić odmienne wierzenia. Jesteśmy chrześcijanami z tego samego tytułu, jak jesteśmy Perygordczykami lub Niemcami. Powiada Plato, iż mało jest ludzi tak zatwardziałych w bezbożności, aby gwałtowne niebezpieczeństwo nie przywiodło ich do uznania potęgi bożej. Twierdzenie to nie może wszelako zgola tyczyć prawdziwego chrześcijanina; śmiertelnym jeno i ludzkim wierzeniom przystało wchodzić w serce człowieka ludzkimi drogami. Cóż to może być za wiara, którą wszczepiają w nas i gruntują tchórzostwo i słabość? Ucieszna wiara, która w to, w co wierzy, wierzy jeno dlatego, iż nie ma odwagi niewierzenia! Żali szpetna przywara, jaką jest płochosć lub tchórzostwo, może spłodzić w duszy twór statecznego kształtu? Rozstrzygają (powiada Plato) powagę swego rozumu, iż to, co mówi się o piekle i o mękach przyszłych, jest zmyślone; ale gdy zbliża się sposobność doświadczenia tego, w miarę jak starość lub choroby popychają ku śmierci, postrach napęła ich nową wiarą przez groźbę przyszłego stanu. I ponieważ takowe wrażenia czynią serce trwożliwym, zabrania w swoich prawach szerzenia takich gróźb, jak również nauczania, iż od bogów może się zdarzyć człowiekowi co złego, chyba jeno dla jego większego dobra (o ile zajdzie potrzeba), jakoby sposobem lekarstwa. Opowiadają o Bionie, iż, zarażony niedowiarstwem Theodora, długi czas dworował sobie z ludzi nabożnych; ale gdy śmierć doń podeszła, pogrążył się w najostateczniejsze zabobony<sup>900</sup>: jak gdyby bogowie znikali i wracali, wedle stanu zdrowia Biona! Platon i te przykłady wiodą do konkluzji, iż trzeba nam wrócić do wiary w Boga, rozumem czy siłą. Ateizm jest to wymysł jakoby wynaturzony i poczwarny, trudny takż i niedogodny do ustalenia w ludzkim umyśle, by nawet najzuchwalszym i najbardziej niesfornym. Widziało się dosyć takich, którzy, przez próżność i przez pychę wyznawania zasad niepospolitych i reformujących świat, udawali dla pozorów takie mniemania; wszelako, chociaż są dość szaleni, nie są dość mocni, aby je utrwalić w swoim sumieniu. Pchnijcie ich tylko do brzo szpadą w piersi: w tej chwili nie omieszkają wyciągać rąk ku niebu. Kiedy strach lub choroba przytłucze i obciąży ową swowolną gorączkę płochych myśli, wnet wróca do dawnego i pozwolą się bez oporu sprowadzić do powszechnych wierzeń i obrządków. Inna rzecz poważnie przetrawiona nauka; inna owe powierzchowne wrażenia, które, urodzone ze swywoli zwydrzonego rozumu, bujają w płochych i niepewnych rojeniach. O, ludzie nieszczęśni i obłąkani, którzy starają się być gorsi niż mogą!

Błędy pogaństwa i nieświadomość naszej świętej Prawdy dały popaść wielkiej duszy Platona (ba, wielkiej jeno ową ludzką wielkością) takż i w ten inny pokrewny błąd, iż

<sup>897</sup> *Diogenes bardziej szorstko (...)* — parafraza, por. Diogenes Laertios, *Diogenes z Synopy* [w:] *Żywoty i poglądy słynnych filozofów*, VI, 39. [przypis edytorski]

<sup>898</sup> *Non iam (...)* *cervus* — Lucretius, *De rerum natura*, III, 612. [przypis tłumacza]

<sup>899</sup> *Chcę rozwiązać się (...)* *i być z Jezusem Chrystusem* — Biblia, Flp 1:23. [przypis tłumacza]

<sup>900</sup> *Opowiadają o Bionie (...)* — Diogenes Laertios, *Bion Borystenita* [w:] *Żywoty i poglądy słynnych filozofów*, IV, 54. [przypis tłumacza]

„dzieci i starcy bardziej są podatni dla religii”: jak gdyby rodziła się ona i fundowała swą moc na niedołęstwie rozumu. Węzeł, który powinien umacniać nasz sąd i wolę, który winien obejmować duszę i zespałać ze Stwórcą, musi to być węzeł czerpiący swoje włókna i siły nie w naszych względach, naszych pobudkach i namiętnościach, jeno w boskim i nadprzyrodzonym uścisku, mającym jeno jeden kształt, obraz i polor, mianowicie Boga i jego powagę. Owo, gdy serce i dusza są pod władzą i komendą wiary, słuszna jest, aby ona powołała do swej służby i swoich celów wszystkie inne nasze władze, wedle ich możliwości. Jakoż i nie jest do pomyślenia, aby cała ta machina nie miała jakowychś znaków wyciśniętych ręką owego wielkiego budownika i aby nie było jakowegoś obrazu w rzeczach świata, przypominających poniekąd twórcę, który je zbudował i ukształcił. Zostawił on w tych wielkich dziełach charakter boskości; jest to jedynie skutek naszego nierozumu, że nie umiemy ich odkryć. On sam też powiada, iż „niewidzialne dzieła swoje objawia nam w widzialnych”. Sebonda zagłębił się w to wspaniałe studium i ukazuje nam, jako nie ma w świecie żadnej cząstki, która by się zapierała swego twórcy. Byłoby to krzywdą dla dobroci bożej, gdyby świat cały nie schodził się ku poparciu naszej wiary. Niebo, ziemia, żywioły, ciało nasze i dusza, wszystkie rzeczy ku temu dążą; trzeba jeno znaleźć sposób posłużenia się nimi: uczą nas, jeśli jesteśmy zdolni zrozumieć. Świat jest to bardzo cna świątynia, w którą człowieka wpuszczono, aby oglądał posągi, nie owe, które są dziełem śmiertelnej ręki, ale te, które boska Myśl uczyniła widomymi, jak słońce, gwiazdy, wody i ziemię, aby nam uzmysłowić to co niewidoczne. „Niewidzialne sprawy Boga — powiada św. Paweł — objawiają się w stworzeniu świata, dając nam możliwość rozważania, przez jego dzieła, wiekuistej jego mądrości i boskości”<sup>901</sup>.

*Atque adeo faciem coeli non invidet orbi  
Ipsae Deus, vultusque suos corpusque recludit  
Semper volvendo: seque ipsum inculcat et offert  
Ut bene cognosci possit, doceatque videndo  
Qualis eat, doceatque sitas attendere leges*<sup>902</sup>.

Owo<sup>903</sup>, nasze racje i nasze sądy ludzkie to niby ciężka i jałowa materia: łaska boża jest jej formą; ona to daje jej kształt i cenę. Tak samo, jak cnotliwe uczynki Sokratesa i Katona zostają próżne i nieużyteczne przez to, iż nie miały celu i nie zmierzały ku miłości i posłuszeństwu dla prawdziwego Stwórcy wszystkich rzeczy i były nieświadome Boga: tak samo z naszymi myśleniami i rozumami. Mają one niejakię ciało, ale jakoby bezkształtnej masy, bez postaci i światła, jeśli wiara i łaska Boża ich nie przeniknie. Wiara to, dodając barwy i blasku wywodom Sebonda, sprawia, iż są tęgie i mocne, i zdolne służyć uczniowi za podporę i przewodnika, aby go wprowadzić na drogę poznania. Kształtują go niejako i czynią podatnym dla łaski bożej, za pomocą której poczyna się, a potem udoskonala nasza wiara. Znam pewnego człeka, nie byle jakiej powagi, o wielkiej nauce, który wyznał mi, iż otrząsnął się z błędów niedowiarstwa, właśnie za pomocą argumentów Sebonda. I kiedy się je nawet obedrze z tej ozdoby i pomocy i przytwierdzenia wiary, i weźmie za wymysły czysto ludzkie, aby zwalczać nimi tych, którzy popadli w okropne a przeraźliwe mroki bezbożności, i wówczas okażą się jeszcze tak mocne i skuteczne, jak w porównaniu z nimi żadne inne. Tak uzbrojeni snadno możemy rzec naszym przeciwnikom:

*Si melius quid habes, arcesse, vel imperium fer*<sup>904</sup>.

Niech ścierpią siłę naszych dowodów albo niech nam gdzie indziej, lub w innym jakim przedmiocie, ukazań inne, lepiej zbudowane i z lepszej materii. Ale oto, ani wiedząc kiedy, zapuściłem się już na wpół w drugi zarzut, na który zamierzyłem odpowiedzieć w obronie Sebonda.

Niektórzy powiadają, iż jego argumenty są słabe i niezdolne dowieść tego, co zamierzył: i podejmują się zbić je z łatwością. Do tych trzeba się wziąć nieco ostrzej: są

<sup>901</sup>Niewidzialne sprawy Boga (...) — Biblia, Rz 1:20. [przypis tłumacza]

<sup>902</sup>Atque adeo (...) leges — Manilius, *Astronomica*, IV, 907. [przypis tłumacza]

<sup>903</sup>Owo (daw.) — tak więc; a zatem (na początku zdania). [przypis edytorski]

<sup>904</sup>Si melius (...) fer — Horatius, *Epistulae*, I, 5, 6. [przypis tłumacza]



bowiem niebezpieczniejsi i bardziej prześcipni niż pierwsi. Chętnie dociągamy rzeczenia drugiego do mniemań, które mamy już gotowe w sobie. Dla niedowiarka, wszystkie pisma zdają się trącić niedowiarstwem; zakaza własnym jadem niewinną materię. Ci ludzie cierpią na niejaki uprzedzenie sądu, które im każe znajdować mdłym smak racji Sebonda. Zresztą, zdaje się im, iż zyskają łatwiejsze pole, gdy im się da swobodę zwalczania bronią czysto ludzką naszej religii, której nie odważyliby się zaczepić w jej majestacie pełnym powagi i mocy. Sposób, którego się imam, aby porazić to szaleństwo i który zdaje mi się najwłaściwszy, to zetrzeć i zdeptać nogami pychę i dumę ludzką; dać im uczuć czczość, nicość i próżność człowieka; wyrwać im z garści wątle bronie ich rozumu; kazać pochylić głowę i gryźć ziemię pod powagą i grozą majestatu bożego. Temu to jedynie majestatowi przynależy wiedza i rozum; on tylko może stanowić coś sam z siebie: jemu przykradamy to, za ile siebie liczymy i ile się cenimy. Οὐ γὰρ ἐὰ φρονεῖν ὁ θεὸς μέγα ἄλλον ἢ ἑαυτὸν<sup>905</sup>. Zburzmy to zarozumienie, pierwszą podstawę władztwa Ducha złego: *Deus superbis resistit; humilibus autem dat gratiam*<sup>906</sup>. „Wiedza mieszka wszyskta w bogach — powiada Platon — a wcale albo mało w ludziach”. Z drugiej strony, wielką jest pociechą dla chrześcijanina, gdy widzi, jak te znikome i śmiertelne narzędzia dadzą się tak snadnie spożytkować dla naszej świętej i boskiej wiary, iż, nawet gdy się ich używa do przedmiotów ze swej natury śmiertelnych i znikomych, nie dałoby się dostosować ich ściślej ani też z większą siłą.

Patrzmyż tedy, czy człowiek ma w swej mocy inne racje, silniejsze niż owe Sebonda: ba, czy mu zgoła jest możebne dojść do jakiej bądź pewności drogą rozumowania i dowodów. Św. Augustyn, powstając przeciw takim ludziom, wymawia im wręcz niesprawiedliwość w tym, iż uważają za słabe te części wiary, których rozum niezdolny jest ogarnąć<sup>907</sup>. Aby okazać, iż wiele rzeczy może być i istnieć, których istoty i przyczyn rozum nie może uzasadnić, przytacza niektóre znane i niewątpliwe doświadczenia, co do których człowiek przyznaje, że ich nie rozumie. Św. Augustyn przeprowadza to, jak zwykle, w nader bystry i przemyślny sposób. Trzeba więcej uczynić i nauczyć ich, że aby wykazać nicość ich rozumu, nie trzeba szukać aż rzadkich przykładów. Jest tak ślepy i ułomny, iż nie ma żadnej tak jasnej i łatwej rzeczy, iżby mu była dość jasna; łatwe i trudne to dla niego jedność; po równi wszystkie przedmioty i natura w ogólności umykają się spod jego jurysdykcji i pośrednictwa.

Co mówi Prawda, kiedy nas upomina, byśmy unikali świeckiej filozofii? kiedy nam wpaja tak często, iż mądrość nasza jest jeno szaleństwem w obliczu Boga; iż ze wszystkich marność największą marnością jest człowiek; iż człowiek rozumiejący wiele o swej wiedzy, nie rozumie zgoła nawet, co to wiedza; i że człowiek, który jest niczym, jeżeli mniema się być czymś, samego siebie zwodzi i oszukuje<sup>908</sup>? Te zdania świętego Ducha wyrażają tak jasno i żywo to, co tu chcę stwierdzić, iż nie trzeba by mi żadnego innego dowodu wobec ludzi, którzy by się z całą powolnością i posłuszeństwem poddali jego powadze. Ale oni chcą być oświeceni własną różdżką i nie cierpią, aby zwalczać ich rozum inaczej jak nim samym.

Rozważmy przeto na tę chwilę człowieka samego, bez obcej pomocy, uzbrojonego jedynie własną bronią, pozbawionego łaski i światła bożego, które są całym jego zaszczytem, siłą i podstawą jego istoty: patrzmyż, jak mu będzie w tym pięknym rynsztunku. Niech mi objawi, siłą swego rozumowania, na jakich podstawach zbudował te wielkie przewagi, jakie rzekomo posiada nad innymi stworzeniami? Kto go pouczył, iż ten wspaniały ruch na sklepieniu niebios, wiekuiste światło tych pochodni toczących się tak dumnie nad jego głową, straszliwe poruszenia tego nieskończonego morza, postanowione zostały i toczą się tyle wieków dla jego dogodności i wysługi? Czyż możebna jest wyobrazić sobie coś tak śmiesznego, aby to nędzne i kruche stworzenie, które nawet nie jest swoim własnym panem, wystawione na zniewagę wszystkich żywiołów i zjawisk, mieniło się panem i cesarzem świata, którego nie jest w mocy poznać ani najmniejszej cząstki, a cóż

<sup>905</sup>Οὐ γὰρ ἐὰν φρονεῖν ὁ θεὸς μέγα ἄλλον ἢ ἑαυτὸν — Herodot, *Dzieje*, VII, 10. [przypis tłumacza]

<sup>906</sup>*Deus (...) gratiam* — *Biblia*, 1P 5:5. [przypis tłumacza]

<sup>907</sup>Św. Augustyn, *powstając przeciw takim ludziom (...)* — Augustyn z Hippony, *Państwo Boże*, XXI, 5. [przypis tłumacza]

<sup>908</sup>*Co mówi Prawda, kiedy nas upomina, byśmy unikali świeckiej filozofii? (...)* — *Biblia*, Kol 2:8; 1 Kor 3:19. [przypis tłumacza]

dopiero jej rozkazywać? A ten przywilej, jaki sobie nadaje, iż on sam tylko, w onej wielkiej budowlu, ma dość rozumu, aby rozpoznać jej piękność i składowe części, sam jeden umie dank<sup>909</sup> składać budownikowi i prowadzić księgi wpływów i wydatków świata; któż to przypieczetował mu ten przywilej? Niech nam pokaże patenta owej pięknej i wielkiej godności: zali<sup>910</sup> wydano je tylko na użytek mędrców? Nie tyczą zatem wcale ogółu ludzi! Szaleńcy i niegodziwcy sążli<sup>911</sup> godni owej tak nadzwyczajnej łaski, iżby, będąc najgorszym pomiotem świata, postawieni byli wyżej innych? Mamyż<sup>912</sup> wierzyć temu oto: *quorum igitur causa quis dixerit effectum esse mundum? Eorum scilicet animantium quae ratione utuntur; hi sunt dii et homines quibus profecto nihil est melius*<sup>913</sup>: czyż można dość się naśmiać z bezczelności takiego sparzenia! Ależ cóż on ma w sobie, nieboże, godnego takiej przewagi? Kiedy się patrzy na to nieskażone życie ciał niebieskich, ich piękność, wielkość, ruch wiodący się wedle tak statecznej wiary;

*Cum suspicimus magni coelestia mundi  
Templa super, stellisque micantibus aethera fixum,  
Et venit in mentem lunae solisque viarum*<sup>914</sup>;

kiedy się rozważa władzę i potęgę, jaką te ciała mają, nie tylko nad naszym życiem i kolejami naszego losu,

*Facta etenim et vitas hominum suspendit ab astris*<sup>915</sup>;

ale nad naszymi skłonnościami nawet, myślami, chęciami, którymi władają, kierują i poruszają wedle rozkazania swych wpływów, jak o tym rozum nas poucza i przekonywa;

*Speculataque longe,  
Deprendit tacitis dominantia legibus astra,  
Et totum alterna mundum ratione moveri,  
Fatorumque vices certis discernere signis*<sup>916</sup>:

kiedy się patrzy, iż nie tylko pojedynczy człowiek, nie tylko król, ale monarchie całe, cesarstwa i cały ten świat podąża wedle miary najmniejszych poruszeń niebieskich;

*Quantaque quam parvi faciant discrimina motus...  
Tantum est hoc regnum, quod regibus imperat ipsis*<sup>917</sup>

jeśli nasza cnota, nasze błędy, nasza wiedza i mądrość i to rozeznanie nawet, jakie mamy o sile gwiazd, i to porównanie ich z nami, przychodzi nam (jak uczy rozum) za ich sprawą i łaską:

*Furit alter amore  
Et pontum tranare potest et vertere Troiam:  
Alterius sors est scribendis legibus apta.  
Ecce patrem nati perimunt, natosque parentes;  
Mutuaque armati coeunt in vulnera fratres;  
Non nostrum hoc bellum est; coguntur tanta movere,  
Inque suas ferri poenas, lacerandaque membra.  
Hoc quoque fatale est, sic ipsum expendere fatum*<sup>918</sup>;

<sup>909</sup>dank (z niem.) — podziękowania, dziękczynienie, dzięki. [przypis edytorski]

<sup>910</sup>zali (daw.) — czyż. [przypis edytorski]

<sup>911</sup>sążli — konstrukcja z partykułą wzmacniającą -ż- oraz partykułą pytającą -li; znaczenie: czy są, czyż są. [przypis edytorski]

<sup>912</sup>mamyż — konstrukcja z partykułą pytającą -ż; znaczenie: czy mamy. [przypis edytorski]

<sup>913</sup>quorum (...) melius — Cicero, *De natura deorum*, I, 54. [przypis tłumacza]

<sup>914</sup>Cum (...) viarum — Lucretius, *De rerum natura*, V, 1203. [przypis tłumacza]

<sup>915</sup>Facta (...) astris — Manilius, *Astronomica*, III, 58. [przypis tłumacza]

<sup>916</sup>Speculataque (...) signis — Manilius, *Astronomica*, I, 60. [przypis tłumacza]

<sup>917</sup>Quantaque (...) ipsis — Manilius, *Astronomica*, I, 55; IV, 98. [przypis tłumacza]

<sup>918</sup>Furit (...) fatum — Manilius, *Astronomica*, IV, 79, 118. [przypis tłumacza]

jeśli konstelacjom nieba zawdzięczamy ową cząstkę rozumu, którą posiadamy, jakoż może nas ona równać z nimi? jakoż możemy poddawać naszej wiedzy istotę ich i właściwości? Wszystko, co widzimy w tych ciałach, zdumiewa nas: *Quae molitio, quae ferramenta, qui vectes, quae machinae, qui ministri tanti operis fuerunt*<sup>919</sup>? Dlaczego pozbawiamy je i duszy, i życia, i rozumu? czyż poznaliśmy w nich jakowąś nieruchomą i beczułą tępotę? my, których nie łączy z nimi żadne porozumienie prócz ślepego posłuszeństwa? Czyż powiemy, iż nie widzieliśmy w żadnym innym stworzeniu prócz człowieka objawu rozumnej duszy? Ha! zali widzieliśmy coś podobnego słońcu? czyż ono nie istnieje, ponieważ nie widzieliśmy nic jemu podobnego? czyż nie istnieją jego ruchy, ponieważ nie widzieliśmy nic podobnego? Jeśli to, czegośmy nie widzieli, nie istnieje, wiedza nasza osobliwie się zubożyła: *Quae sunt tantae animi angustiae*<sup>920</sup>! Czyż to nie są majaki ludzkiej próżności, aby z Księżyca czynić ziemię niebieską? roić na nim góry, doliny, jako Anaksagoras? wznosić tam mieszkania i siedziby ludzkie i zakładać kolonie dla naszego pożytku, jako czynią Platon i Plutarch? a znów z naszej Ziemi czynić jasną i świecą gwiazdę? *Inter caetera mortalitatis incommoda, et hoc est, caligo mentium; nec tantum necessitas errandi, sed errorum amor*<sup>921</sup>. *Corruptibile corpus aggravat animam, et deprimit terrena inhabitatio sensum multa cogitantem*<sup>922</sup>.

Zarozumienie jest naszą wrodzoną i pierworodną chorobą. Najbardziej oplakany i kruchym ze wszystkich stworzeń jest człowiek, a zarazem najpyszniejszym. Czuje się i widzi pomieszczonym na śmietniku i gnoju świata, przykutym i przywiązany do najgorszej, najbardziej umarłej i zmurszałej jego części, na najniższym pięttrze domu, najbardziej oddalonym od sklepienia niebios, wraz ze zwierzętami najpodlejszej kondycji; i oto w urojeniu swoim stawia się nad krąg księżyca i niebo kładzie sobie pod stopy!

Przez tę samą próżność i urojenie przyrównuje się Bogu, przypisuje sobie boskie przymioty, wyróżnia sam siebie i oddziela od ciżby stworzeń, odmierza działy zwierzętom, swoim współbraciom i kompanom, i rozdziela im takie porcje sił i cnót, jak jemu się podoba. W jaki sposób może on, wysiłkiem swego pojęcia, przeznaczyć<sup>923</sup> wewnętrzne i tajemne poruszenia zwierząt? przez jakie porównanie ich z nami wnosi on o głupocie, którą im przypisuje? Kiedy igrasz z moją kotką, któż wie, czy ona bardziej nie bawi się mną, niż ja nią? Zabawiamy się wzajemnymi błazeństwami<sup>924</sup>; jeśli ja mam swoje humory w zaczęciu i poniechaniu zabawy, i ona ma je tak samo. Platon w swoim obrazie złotego wieku pod Saturnem mieści między największymi przewagami ówczesnego człowieka porozumienie, jakie miał ze zwierzętami: mogąc bowiem z nimi rozmawiać i uczyć się od nich, znał istotne przymioty i właściwości każdego z nich; przez co nabywał bardzo doskonałej wiedzy i roztropności, i kierował o wiele szczęśliwiej swym życiem, niż my jesteśmy do tego zdolni. Trzebaż nam lepszego dowodu, aby osądzić bezwstydną pychę, z jaką ludzie odnoszą się do zwierząt? Tenże sam wielki pisarz orzekł, iż w przeważnej części form cielesnych jakie natura im dała, patrzyła ona jeno na pożytek prognostyków, jakie wyciągano z nich za jego czasu! Ten brak, który udaremnia porozumienie między nimi a nami, czemuż nie ma pochodzić tak samo z nas jak nich? Trzeba by dopiero zgadywać, kto temu winien, że się nie rozumiemy; my bowiem nie rozumiemy ich, tak samo jak one nas. Dla tej przyczyny, równie dobrze one by mogły uważać za bezrozumnych nas, jak my je. Nie wielki to cud, że ich nie rozumiemy: toć tak samo nie rozumiemy i Basków, i Troglodytów. Niektórzy zresztą chęlpili się, że je rozumieją, jako Apoloniusz tiański, Melampus, Tejrezjasz, Tales i inni. A skoro, jak powiadają kosmografowie, istnieją narody, które obierają psa za swego króla, muszą widocznie dawać jakiś wykład jego głosowi i ruchom.

Trzeba nam zważyć równość, jaka istnieje między nami: mamy niejaki przymierne rozumienie ich zmysłów, tak samo i zwierzęta naszych, mniej więcej w tej samej mierze. Pieszcą nas, grożą, proszą; tak samo my ich. Zresztą, widzimy to bardzo jasno, iż między nimi samymi istnieje doskonale i pełne porozumienie, i że one snadnie umieją się do-

<sup>919</sup> *Quae (...) fuerunt* — Cicero, *De natura deorum*, I, 8. [przypis tłumacza]

<sup>920</sup> *Quae (...) angustiae* — Cicero, *De natura deorum*, I, 31. [przypis tłumacza]

<sup>921</sup> *Inter (...) amor* — Seneca, *De ira*, II, 9. [przypis tłumacza]

<sup>922</sup> *Corruptibile (...) cogitantem* — Augustinus Aurelius, *De civitate Dei*, XII, 15. [przypis tłumacza]

<sup>923</sup> *przeznaczyć* — poznać, przeniknąć rozumem. [przypis edytorski]

<sup>924</sup> *błazeństwa* — daw. forma N.lm; dziś: błazeństwami. [przypis edytorski]

Kot

Zwierzęta, Kondycja ludzka

gadać między sobą, i to nie tylko należące do tego samego gatunku, ale w odmiennych rodzajach:

*Cum mutae pocudes, cum denique secta ferarum  
Dissimilea suerunt voces variasque ciere,  
Cum metus aut dolor est, aut cum iam gaudia gliscunt*<sup>925</sup>.

Po niejakiem szczekaniu psa koń poznaje, że jest w gniewie; zasię innego jego głosu nie przeraża się. U zwierząt nawet, które nie mają dźwięku, z wzajemnych usług, jakie widzimy, iż sobie oddają, możemy przypuścić łatwo inny jakiś sposób porozumienia; ruchy ich mówią i uradzają ze sobą.

*Non alia longe ratione atque ipsa videtur  
Protrahere ad gestum pueros infantia linguae*<sup>926</sup>.

Dlaczego nie? tak samo dobrze, jak u nas niemowy dysputują, argumentują i opowiadają historie znakami. Widziałem tak w tym zdatnych i wyćwiczonych, iż, w istocie, nie brakowało im nic pod względem doskonałości porozumienia. Kochankowie klóć się, godzą, błagają, dziękują, umawiają, zgola wyrażają wszystkie rzeczy oczami:

*E'l silenzio ancor suole  
Aver prieghi e parole*<sup>927</sup>.

A cóż dopiero ręce? żądamy, obiecujemy, wołamy, odprawiamy, grozimy, prosimy, błagamy, przeczmy, odmawiamy, pytamy, podziwiamy, liczymy, spowiadamy, kajamy się, obawiamy, wstydzimy, wątpimy, uczymy, rozkazujemy, zachęcamy, ośmielamy, przysięgamy, świadczymy, oskarżamy, potępiamy, rozgrzeszamy, przeklinamy, gardzimy, wyzywamy, złościmy się, pieścimy, przyklaskujemy, błogosławimy, upokarzamy, drwimy, godzimy, zalecamy, radujemy, zachwycamy, weselimy, bolejemy, zasmucamy, zawodzimy, rozpaczamy, dziwimy, wołamy, milczymy, i co jeszcze? wszystko z różnaitością i wielorakością, której język mógłby pozazdrościć. Toż głową zapraszamy, oddalamy, przyznajemy, zadajemy kłam, zapieramy, witamy, czcimy, poważamy, gardzimy, pytamy, zwozdzimy, żartujemy, biadamy, pieścimy, łajemy, poddajemy się, wyzywamy, upominamy, grozimy, upewniamy, badamy. A cóż brwiami, ramionami<sup>928</sup>? Nie masz ruchu, który by nie mówił, i to językiem zrozumiałym bez nauki, i językiem powszechnym; tak że, zważywszy różnaitość i ograniczony użytek tamtych języków, ten raczej język można by mienić właściwym ludzkiej naturze. Pomijam tutaj to, czego osobliwa konieczność rychło naucza ludzi, którzy znajdują się w potrzebie; i alfabety palców i gramatykę ruchów; i nauki, które praktykuje się i wyraża jedynie w ten sposób; i narody, o których Pliniusz powiada, że nie znają innego języka. Pewien poseł z Abdery, wygłosiwszy długą mowę do Agisa, króla Sparty, spytał: „I cóż, panie, jakąż odpowiedź każesz mi zanieść obywatelom?” — „Iż pozwoliłem ci mówić wszystko coś chciał i tyle ileś chciał, nie rzekłszy ani słowa”<sup>929</sup>. Oto milczenie wymowne zaiste i bardzo zrozumiałe!

Zresztą, jakichż władz naszego rozumu nie dostrzegamy w zachowaniu się zwierząt? Czyż istnieje społeczność ustanowiona z większym porządkiem, podzielona na więcej szarż i urzędów i stateczniej kierowana niż jest królestwo pszczół? Ów tak harmonijny podział zajęć i obowiązków, czyż możemy sobie wyobrazić, aby istniał bez rozumu i myśli?

*His quidam signis atque haec exempla secuti,  
Esse apibus partem divinae mentis, et haustus  
Aethereos dixere*<sup>930</sup>.

<sup>925</sup> *Cum mutae (...)* gliscunt — Lucretius, *De rerum natura*, V, 1058. [przypis tłumacza]

<sup>926</sup> *Non alia (...)* linguae — Lucretius, *De rerum natura*, V, 1020. [przypis tłumacza]

<sup>927</sup> *E'l silenzio (...)* parole — Tasso, *Aminta*, II, 34. [przypis tłumacza]

<sup>928</sup> *ramiony* — daw. forma N.lm; dziś: ramionami. [przypis edytorski]

<sup>929</sup> *Pewien poseł z Abdery, wygłosiwszy długą mowę do Agisa, króla Sparty (...)* — Plutarch, *Powiedzenia spartańskie*. [przypis tłumacza]

<sup>930</sup> *His quidam (...)* dixere — Vergilius, *Georgica*, IV. 219. [przypis tłumacza]

A jaskółki, które widzimy, jak za powrotem wiosny przepatrują wszystkie kąty naszych domostw, czyliż one szukają bez rozumu i czy bez rozeznania wybierają wśród tysiąca miejsc to, które im jest najdogodniejsze? A w tej pięknej i cudownej budowie gniazd, czyż możebna jest, aby ptaki wolały posługiwać się czworogrannym niż okrągłym kształtem, raczej rozwartym niż prostym kątem, nie znając złączonych z tym właściwości i skutków? czyż mogą nabierać na przemian to wody, to gliny, nie rozumiejąc, iż twarda materia mięknie, skoro ją zwilżymy? Zali wyścielając swój pałac mchem albo puchem, nie przewidują, iż delikatne członeczki młodych dogodniej będą i mięcej czuć się na tym posłaniu? Zali zakrywają się od dżdżystych wiatrów i kierują swe mieszkanie ku wschodowi, nie znając rozmaitych właściwości tych wiatrów i nie rozumiejąc, iż jeden jest im zbawienniejszy niż drugi? Czemu pająk zagęszczałby swą sieć w jednym miejscu a zwalniał w drugim, czemu posługiwałby się to tym, to innym rodzajem węzła, gdyby nie miał rozumu i myśli, i wnioskowania?

Widzimy dostatecznie, w niezliczonej mnogości dzieł, o ile zwierzęta celują w nich ponad nami i jak słabą jest nasza sztuka w naśladowaniu ich. Widzimy wszelako, ile zdatości musimy zużywać do naszych grubszych prac i jak bardzo dusza nasza przypomaga się wszelkimi swymi siłami; czemu nie myślimy tegoż o nich? Czemu przypisujemy jakiejś tam wrodzonej i niewolniczej skłonności dzieła, które przewyższają wszystko, co my potrafimy, i naturą, i sztuką? I w tym zresztą, niechcący, dajemy im bardzo wielką przewagę nad nami, sądząc tym samym, iż natura, jakoby w macierzyńskiej słodyczy, opiekuje się nimi i prowadzi je niby za rękę we wszystkich postępkach i potrzebach życia; nas zaś opuszcza na azard i przypadek losu i każe sztuką wypraszać sobie rzeczy potrzebne do naszego utrzymania; ba, jeszcze ustawicznie odmawia nam sposobu dojścia (by nawet największym wysileniem i ćwiczeniem dowcipu) do przyrodzonej umiejętności zwierząt. Nie ma co: owa ich gruba tępota przewyższa we wszelakiej korzyści wszystko to, co potrafi nasz boski rozsądek! Zaiste, przy takim podziale, mielibyśmy słuszność nazywać naturę bardzo niesprawiedliwą macochą: ale tak zgoła nie jest, porządek świata nie jest tak bezkształtny i bezładny.

Natura umiłowiała jednako wszystkie stworzenia; nie masz ani jednego, którego by w pełni nie obdarzyła wszystkimi środkami potrzebnymi do utrzymania bytu. Te pospolite skargi, jakie słyszę w ustach ludzi (jako że swawola ich rojeń na przemian to wynosi ich pod chmury, to znów pograża aż w antypody), iż jesteśmy jedynym zwierzęciem opuszczonym, nagim na nagiej ziemi, spętany, skrępowany, niezdolny uzbroić się i odziać czym innym jak jeno łupem z drugiego; gdy wszystkie inne stworzenia natura ubrała strąkiem, skorupą, korą, siercią, wełną, kolcami, skórą, włosiem, pierzem, łuską, runem i jedwabiem, wedle potrzeb ich istnienia: uzbroiła je szponami, zębami, rogami, aby mogły zaczepiać i bronić się; ba, sama nauczyła je tego, co im jest potrzebne: pływać, biegać, latać, śpiewać; gdy człowiek nie umie ani chodzić, ani mówić, ani jeść bez nauki, ani zgoła nic, oprócz płakać;

*Tum porro puer, ut saevis proiectus ab undis  
Navita, nudus humi iacet, infans, indigus omni  
Vitali auxilio, cum primum in luminis oras  
Nixibus ex alvo matris natura profudit,  
Vagituque locum lugubri complet, ut aequum est,  
Cui tantum in vita restet transire malorum.  
At variae crescunt pecudes, armenta, feraeque,  
Nec crepitacula eis opus est, nec cuiquam adhibenda est  
Almae nutricis blanda atque infracta loquela;  
Nec varias quaerunt vestes pro tempore coeli:  
Denique non armis opus est, non moenibus altis,  
Queis sua tutentur, quando omnibus omnia large  
Tellus ipsa parit, naturaque daedala rerum<sup>931</sup>:*

owe skargi są fałszywe. W porządku świata panuje większa równość i bardziej jednostajny podział. Nasza skóra, tak dobrze jak pokrycie zwierząt, opatrzona jest wytrzyma-

<sup>931</sup> *Tum porro (...) rerum* — Lucretius, *De rerum natura*, V, 223. [przypis tłumacza]

łością na dokuczliwości aury: świadectwem wiele ludów, niemających żadnego odzienia. Dawni Gallowie zgoła nie znali ubrania; toż Irlandczycy, nasi sąsiedzi, żyjący w tak chłodnym klimacie. Ale lepiej to oszczędzimy po samych sobie; toć wszystkie okolice ciała, które podoba nam się odsłonić na działanie wiatru i powietrza, okazują się sposobne, aby to ścierpieć: twarz, stopy, ręce, nogi, ramiona, głowa, wedle tego jak użytek wymaga. Jeśli jest w nas jakowaś część węższa, która może się obawiać zaziębienia, to chyba żołądek, w którym odbywa się trawienie; otóż ojcowie nasi nosili go odsłonięty; a nasze damy, przy całej swej miętkości i delikatności, chodzą niekiedy odkryte aż po pępek. Pętanie i spowijanie dzieci także nie jest potrzebne; matki spartańskie chowały swoje w pełnej swobodzie poruszania członkami, nie wiążąc ich ani krępując<sup>932</sup>. Nasz płacz wspólny jest większości innych zwierząt; nie ma takich, których by się nie widziało jęczących i płaczących w długi czas po urodzeniu; ile że jest to objaw bardzo odpowiedni dla słabości, której są świadome. Co do umiejętności jedzenia, to jest nam, jak i im, wrodzona i niewymagająca nauki.

*Sentit enira vim quisque suam quam possit abuti*<sup>933</sup>.

Któż wątpi, iż dziecko, gdy dojdzie do sił, aby się żywić samo, potrafi sobie znaleźć pożywienie? Także ziemia rodzi i wydaje dosyć dla naszej potrzeby, bez żadnej uprawy i sztuki, a jeśli nie w każdej porze, toż samo odnosi się i do zwierząt: świadectwem zapasy, jakie czynią sobie mrówki i inne zwierzęta na nieurodzajne pory roku. Narody, które odkryliśmy świeżo, tak obfitujące w przyrodzone pokarmy i napoje bez trudu i starania, świadczą, iż chleb nie jest naszym jedynym pożywieniem i że nawet bez uprawy matka natura zaopatrzyła nas we wszystko, czego trzeba; ba, wielce jest prawdopodobne, iż uczyniła to obficie i hojniej niż teraz, kiedy wmieszaliśmy w to swoją sztukę;

*Et tellus nitidas fruges, vinetaque laeta  
Sponte sua primum mortalibus ipsa creavit,  
Ipsa dedit dulces foetus, et pabula laeta,  
Quae nunc vix nostro grandescunt aucta labore,  
Conterimusque boves et vires agricolarum*<sup>934</sup>.

Ale nieumiarkowanie i nieporządek naszych pragnień wyprzedzają wszelkie wynalazki, za pomocą których staramy się je zaspokoić!

Co do naturalnej broni, to mamy ich więcej niż większość innych zwierząt. Dzięki większej i różnorodniejszej ruchliwości członków, więcej czerpiemy z nich użytku, naturalnie, bez nauki. Te zwierzęta, które zwykły walczyć nago, tak samo rzucają się w zarady podobne naszym: jeśli niektóre mają przed nami prym w tym względzie, my znowuż mamy prym przed wieloma innymi. Co do umiejętności wzmacniania ciała i okrywania go sztucznymi sposobami, to posiadamy ją z instynktu i z wskazań samejże natury. A na dowód, że tak jest: słoń ostrzy i brusi kły, którymi posługuje się w bitwie (ma bowiem osobne do tego użytku, których oszczędza i nie używa zgoła do innego celu). Kiedy byki zabierają się do walki, rozkopują ziemię i rozrzucają pył dokoła siebie; dzik także ostrzy kły; ichneumon, kiedy ma się zmagać z krokodylem, okrywa ciało jakoby panczerem, powlekając je dokoła skorupą z gęstego i dobrze ugniecionego mułu. Czemuż nie mielibyśmy rzec, iż tak samo naturalne jest ubrajać się drzewem i żelazem?

Co do mowy, pewne jest, iż, o ile nie jest ona wrodzona, to również nie jest i potrzebna. Mniemam wszelako, iż dziecko, które by się chowało w zupełnej samotności, oddalone od styczności z ludźmi (doświadczenie niełatwe do wykonania!), miałoby jakowys rodzaj mowy dla wyrażenia swych myśli. Nie jest prawdopodobne, aby natura odmówiła nam tego środka, który dała wielu innym zwierzętom; czymże bowiem jak nie mową jest owa zdolność skarżenia się, cieszenia, nawoływania się wzajem na pomoc, wabienia się ku miłości, co wszystko czynią, posługując się głosem? Jakoż nie mówiłyby z sobą? toć mówią do nas, a my do nich! Na ileż sposobów mówimy do naszych psów?

<sup>932</sup>matki spartańskie (...) — Plutarch, *Likurg*, 13 [w:] *Żywoty sławnych mężów*. [przypis tłumacza]

<sup>933</sup>Sentit (...) abuti — Lucretius, *De rerum natura*, V, 1029. [przypis tłumacza]

<sup>934</sup>Et tellus (...) agricolarum — Lucretius, *De rerum natura*, II, 1157. [przypis tłumacza]

a one nam odpowiadają. Innym językiem, innymi dźwiękami rozmawiamy z nimi niż z ptakami, świniami<sup>935</sup>, wołem, koniem; odmieniamy, wedle odmiany zwierzęcia, gwarę.

*Cosi per entro loro schiera bruna,  
S'ammusa l'una con l'altra formica  
Forse a spiar lor via e lor fortuna*<sup>936</sup>.

Zdaje mi się, że Laktancjusz przypisuje zwierzętom nie tylko mowę, ale i śmiech<sup>937</sup>. Różnice mowy, jakie widuje się u nas, wedle różności krajów, spotyka się także u zwierząt tego samego gatunku. Arystoteles przytacza k' temu różnice w odzywaniu się kuropatwy, wedle tego jakie strony zamieszkuje<sup>938</sup>:

*...Variaequae volucres...  
Longe alias alio iaciunt in tempore voces...  
Et partim mutant cum tempestatibus una  
Raucisonos cantus*<sup>939</sup>.

Ale ciekawe byłoby wiedzieć, jakim językiem mówiłoby dziecię? Wszystko, co można by tu przypuszczać i zgadywać, niewiele ma podobieństwa. Może mi kto przytoczy przeciw temu twierdzeniu, iż głusi od urodzenia nie mówią: owóż dzieje się to, jak mniemam, nie tylko stąd, iż nie mogli otrzymać nauki mowy przez uszy, ale raczej dlatego, iż zmysł słuchu, którego są pozbawieni, splata się ze zmysłem mowy i że są spojone ze sobą naturalnym skojarzeniem. To, co mówimy, trzeba nam wpierw mówić samym sobie i przejąć dźwięk własnymi uszami, nim przekażemy to obcemu uchu.

Rzekłem to wszystko, aby stwierdzić owo podobieństwo, jakie istnieje w ludzkich rzeczach i aby porównać nas i zmieszać z powszechnością. Nie jesteśmy ani o tyle wyżej ani o tyle niżej od reszty. Wszystko, co jest pod niebem, powiada mędrzec, podlega jednemu prawu i jednej doli:

*Indupedita suis fatalibus omnia vinclis*<sup>940</sup>.

Jest niejaka odmienność, są rangi i stopnie; ale pod wspólną postacią tej samej przyrody.

*Res... quaeque auo ritu procedit; et omnes  
Foedere naturae certo discrimina servant*<sup>941</sup>.

Trzeba zadać gwałt człowiekowi i wcisnąć go w granice tego porządku. Jakoż nie-szczęśnik nie ma mocy wydobyć się poza nie. Jest spętany i zakłęty, jest ujarzmiony podobnym musom, co inne stworzenia jego rządu, i w kondycji całę pośredniej, bez żadnej prerogatywy, bez jakowejś celności, prawdziwej i esencjonalnej; ta, którą sobie daje we własnym sądzie i urojeniu, nie ma żadnej podstawy ani treści. A jeśli jest tak, iż on sam ze wszystkich zwierząt ma tę swobodę wyobraźni i to rozpasanie myśli, które mu przedstawiają, co jest i nie jest, i co sam chce, prawdziwe i fałszywe; zaiste, jest to przewaga, którą okupuje bardzo drogo i którą nie ma się przyczyny chlubić. Stąd właśnie rodzi się główne źródło niedoli, które go uciskają: grzech, choroba, niepewność, obłąd i rozpacz.

Powiadam tedy, aby wrócić do przedmiotu, iż nie mamy przyczyny mniemac, że zwierzęta czynią z przyrodzonego i niewolniczego pędu te same rzeczy, które my czynimy

<sup>935</sup>świniami — dziś popr. N.lm: świniami. [przypis edytorski]

<sup>936</sup>Cosi (...) fortuna — Dante, *Boska Komedia. Piekło*, XXVI, 34. [przypis tłumacza]

<sup>937</sup>Laktancjusz przypisuje zwierzętom nie tylko mowę, ale i śmiech — Laktancjusz, *Podstawy nauki Bożej*, III, 10. [przypis tłumacza]

<sup>938</sup>Arystoteles przytacza (...) — *Zoologia*, IV, 9. [przypis tłumacza]

<sup>939</sup>Variaequae (...) cantus — Lucretius, *De rerum natura*, V, 1077, 1010, 1082. [przypis tłumacza]

<sup>940</sup>Indupedita (...) vinclis — Lucretius, *De rerum natura*, V, 871. [przypis tłumacza]

<sup>941</sup>Res (...) servant — Lucretius, *De rerum natura*, V, 921. [przypis tłumacza]

z wyboru i przemysłu. Z tych samych skutków winniśmy wnioskować o tych samych zdolnościach; a z piękniejszych skutków o piękniejszych zdolnościach; co idzie za tym, wyznaczyć, że tych samych rozumowań, dróg, jakich my się trzymamy w naszych dziełach, również trzymają się i zwierzęta, lub może nieco lepszych. Dlaczego wyobrażamy sobie w nich jakiś naturalny przymus, gdy sami nie doświadczamy zgoła niczego podobnego? Pomijając, iż bardziej zresztą chlubne jest czuć potrzebę i przymus roztropnego działania z przyrodzonej i nieuniknionej właściwości, i że taka kondycja bardziej nas zbliża do Bóstwa, niż objawiać rozsądek jedynie wedle przygodnej i niestałej chęci; i że pewniejsze jest zdać wodze swego postępowania naturze niż nam samym. Nasza próżność i zrozumienie sprawiają, iż raczej wolimy zawdzięczać umiejętność własnym siłom niż hojności przyrody. Wzbogacamy owymi dobrami naturalnymi inne zwierzęta, aby siebie samych uczcić i uszlachetnić dobrami nabytymi. Zdaje mi się to wielką głupotą; raczej bowiem szacowałbym wyżej przymioty całe własne i przyrodzone niż te, które muszą wyzebrywać i wymęczyć z nauki. Nie jest w naszej mocy nabyć piękniejszego tytułu do chluby jak to, iż się jest faworyzowanym przez Boga i naturę.

Mieszkańcy Tracji, kiedy mają zamiar przepłynąć się przez zamrzniętą rzekę, puszczają przed sobą lisa: owóz widząc go, jak nad brzegiem wody zbliża ucho do samego lodu, aby miarkować, czy usłyszy z daleka czy z bliska szelest wody płynącej pod spodem; jak w miarę większej lub mniejszej grubości lodu cofa się albo posuwa naprzód<sup>942</sup>, czy nie mielibyśmy racji sądzić, iż w głowie jego odbywa się ten sam bieg myśli, jaki zachodziłby w naszej, i że te rozumowania i wnioski wyciągnięte są z naturalnego zmysłu: „Co wydaje szelest, porusza się; co się porusza, nie jest zamrznięte; co nie jest zamrznięte, jest płynne; co jest płynne, ugina się pod ciężarem”? Przypisywać to bowiem jedynie bystrości słuchu, bez rozumu i zdolności konkludowania, to chimera, która nie może się ostać w naszym pojęciu. Tak samo trzeba sądzić o tylu wymysłach i chytryściach, jakimi zwierzęta chronią się od naszych zakusów.

Zechcemy może czerpać jakąś przewagę z tego, że umiemy chwycić je, posługiwać się nimi i zażywać ich wedle woli? Toć to jedynie ta sama przewaga, jaką posiadamy jedni względem drugich: w tym samym sposobie zażywamy naszych niewolników! Żali nie istniały w Syrii Klimacydy, kobiety, które na czworakach służyły za stopień i podnózek swym paniom, gdy te wsiadały do karocy<sup>943</sup>? Toć większość osób wolnych oddaje dla bardzo lichego zysku własne życie i istność przemocy drugiego. Żony i nałożnice w Tracji spierają się, która z nich ma być zabita na grobie małżonka i pana<sup>944</sup>. Żali tyrani byli kiedy w kłopotcie, aby znaleźć pod dostatkiem oddanych ludzi, którzy nieraz sami, z własnej woli, nakładali sobie obowiązek, aby dzielić losy pana i w życiu, i w śmierci? Całe wojska zaprzysięgały się tak swym hetmanom. W owej twardej rzymskiej szkole szermierzy na śmierć i życie, rota przysięgi zawierała ten ślub: „Przysięgamy dać się okuć w kajdany, spalić, bić i zabić mieczem, i cierpieć wszystko, co prawemu gladiatorowi godzi się ścierpieć od swego pana; i ślubujemy sumiennie zdać nasze ciało i duszę w te służby<sup>945</sup>”.

*Ure meum, si vis, flamma caput, et pete ferro  
Corpus, et intorto verbere terga seca*<sup>946</sup>

Było to nie lada zobowiązanie; a przecie bywało w niektórych roku do dziesięciu tysięcy takich, którzy przyjmowali je i ginęli. Kiedy Scytowie grzebali króla, dusili na jego ciele najulubieńszą nałożnicę, podczaszego, giermka, szambelana, odźwiernego i kucharza; i w rocznicę jego śmierci zabijali pięćdziesiąt koni ujeżdżanych przez pięćdziesięciu paziów, których wbijali na pal przez pacierz aż po gardziele i ustawiali ich tak w paradzie dokoła grobu. Ludzie wprzęgnięci w nasze usługi czynią to taniej i za mniej troskliwą

Sluga, Zwierzę

<sup>942</sup>Mieszkańcy Tracji, kiedy mają zamiar przepłynąć się przez zamrzniętą rzekę (...) — Plutarch, *Które zwierzęta są zmyślniejsze, lądowe czy wodne*, 12. [przypis tłumacza]

<sup>943</sup>istniały w Syrii Klimacydy (...) — Plutarch, *O odróżnieniu pochlebcy od przyjaciela (De discernendo adulator ab amico)*. [przypis tłumacza]

<sup>944</sup>Żony i nałożnice w Tracji spierają się, która z nich ma być zabita na grobie małżonka i pana — Herodot, *Dzieje*, V, 5. [przypis tłumacza]

<sup>945</sup>W owej twardej rzymskiej szkole szermierzy na śmierć i życie (...) *Przysięgamy (...) te służby* — Petroniusz, *Satyryki*, 97. [przypis tłumacza]

<sup>946</sup>*Ure (...) seca* — Tibullus, *Elegiae*, I, 9, 21. [przypis tłumacza]



i łaskawą opiekę niż owa, której udzielamy ptakom, psom i koniom. Do jakichż starań nie ponizamy się dla ich wygody? Nie zdaje mi się, aby najpodlejsi słudzy chętnie się zgodzili czynić dla swoich panów to, co książęta za chlubę sobie uważają czynić dla tych zwierząt. Diogenes, widząc, jak krewni modlą się, by go mogli wykupić z niewoli, powiedział: „Rozum stracili chyba: toć ten, który mnie hoduje i żywi, ten jest moim niewolnikiem”. Ci, którzy chowają zwierzęta, raczej mogą rzec, iż sami im służą, niż że doznają od nich służby. I raczej one mają to szlachetniejszego nad nami, iż nigdy lew nie oddał się z podłości serca w służbę innemu lwu, ani koń drugiemu koniowi. Jako my wychodzimy na łowy na zwierzęta, tak tygrysy i lwy wychodzą na ludzi. Podobnie ćwiczą się w tym i na sobie: psy na zające, szczupaki na płotki, jaskółki na koniki polne, jastrzębie na szpaki i jaskółki:

... *Serpente ciconia pullos*  
*Nutrit, et inventa par devia rura lacerta...*  
*Et leporem aut capream famulae Iovis et generosae*  
*In saltu venantur aves*<sup>947</sup>.

Dzielimy owe polowania z psami i ptakami, tak jak trudy i zasługi. W krainie graniczącej z Amfipolis, w Tracji, myśliwcy i dzikie sokoły dzielą łup sprawiedliwie po polowie. Tak samo nad brzegiem maeotydzkich bagien, jeśli rybak nie zostawi wilkom, uczciwie, równej części połowu, natychmiast poszarpią mu sieci<sup>948</sup>.

A jak my mamy rodzaje polowania, które prowadzi się więcej zręcznością niż siłą; z paśćmi i na hak, i na wędkę, tak samo widzi się podobne u zwierząt. Arystoteles powiada, iż sepia wyrzuca z gardła kiszkę długą jak sznur u wędki, to ją wydłuża, popuszczając swobodnie, to ściąga ku sobie, kiedy zechce. W miarę jak spostrzega zbliżającą się rybkę, daje jej ukąsić koniec tej kiszki, zostając sama ukryta w piasku lub w błocie, i powolutku wciąga swój łup, aż kiedy rybka znajdzie się tak blisko, iż jednym skokiem może ją pochwycić.

Co się tyczy siły, to nie ma na całym świecie zwierzęcia narażonego na tyle zniewag, co człowiek. Nie trzeba wieloryba, słonia i krokodyla ani tym podobnych zwierząt, z których jedno zdolne jest zgładzić wielką ilość ludzi. Wszy wystarczą, aby obalić dyktaturę Sylli; a serce i wątroba wielkiego i potężnego cesarza stanowią śniadanie dla małego robaczka.

Powiadamy, iż człowiekowi jakoby przypadła wiedza i znajomość, ugruntowana sztuką i rozumem, dająca mu rozróżnić rzeczy pożyteczne dla jego życia, zbawienne dla zdrowia i chorób od tych, które mu są szkodliwe; toż rozpoznać działanie rubarby i rozchodnika. Jak to! toć widzimy przecie, jak kanadyjskie kozy, jeśli je ugodzono strzałą, umieją wśród miliona ziół wybrać sobie *dyktam* skuteczny dla ich wyleczenia. Żółw, kiedy nadkąsił ciała żmii, szuka natychmiast macierzanki, aby się przeczyszczyć. Smok chędoży sobie i przeciera oczy liściem kminku; bociany same sobie dają klistery z wody morskiej; słonie wyrrywają, nie tylko z ciała swego i swoich towarzyszy, ale także i z ciała swych panów (świadcstwem król Porus, zgładzony przez Aleksandra), pociski i grotty i wyrrywają tak zręcznie, iż my sami nie umielibyśmy uczynić tego z równą łagodnością. Dlaczegoż nie mielibyśmy powiedzieć tak samo, iż to jest wiedza i rozum? Twierdzić dla poniżenia stanu zwierzęcego, iż znają to jedynie przez mistrzostwo i pouczenie natury, nie znaczy odjąć im tytuł wiedzy i rozumu; znaczy przypisać go im z tym większą racją niż nam; zważywszy powagę tak nieomyślnej nauczycielki i ochmistrzyni. Chryzyp wśród innych filozofów należy do najwzgardliwszych sędziów stanu zwierzęcego. Otóż widział on psa, który, natknąwszy się na placu na trzy drogi (czy to szukając pana, którego gdzieś stracił, czy też ścigając zwierzynę), spróbował kolejno jednej ścieżki po drugiej; i upewniwszy się co do dwóch i nie znalazłszy szukanego śladu, rzucił się bez wahania w trzecią; z czego sam Chryzyp musiał przyznać, iż w tym psie odbyło się następujące rozumowanie: „Szedłem za śladem pana, aż do tego placu; musiał bezwarunkowo udać się jedną z trzech dróg; nie stało się to

<sup>947</sup> *Serpente (...) aves* — Juvenalis, *Satirae*, XIV, 74, 81. [przypis tłumacza]

<sup>948</sup> *W krainie graniczącej z Amfipolis (...) poszarpią mu sieci* — Plinius, *Historia naturalna*, X, 8, 10. [przypis tłumacza]

ani tą, ani tamtą: musiał tedy, bez chyby, udać się ową trzecią<sup>949</sup>. Zaczem, upewniwszy się tym wnioskiem i rozumowaniem, nie ucieka się już przy trzeciej drodze do pomocy zmysłów, ani jej nie bada, jeno puszcza się nią prosto, mocą uznania swego rozumu. Ów rys na wskroś dialektyczny i to spożytkowanie oddzielnych, a skojarzonych pewników, czyż nie tyle samo warte są psu z natury, niż gdyby je zaczerpnął od Trapezoncjusza?

I nie są też zwierzęta niezdolne przyjąć naukę na nasz sposób. Szpaki, kruki, sroki, papugi, możemy nauczyć mówić. Łatwość, z jaką głos ich uczynimy tak gibkim i podatnym, iż da się ukształtować i nagiąć do pewnej ilości głosek i sylab, świadczy, iż mają one wewnętrzny jakowyś rozum, który im daje zdolność i chęć do nauki. Każdy, jak mniemam, napatrzył się do syta wszelakich małpiarstw, jakich kuglarze uczą swoje psy; tańców, przy których nie chybią ani na takt przygrywanej melodii; najrozmaitszych ruchów i skoków, które wykonywają pod nakazem prostego słowa. Z większym podziwem patrzę na zjawisko, dosyć wszelako pospolite, psów, które posługują ślepym, tak na wsi, jak w mieście. Uważałem nieraz, jak się zatrzymują przy pewnych drzwiach, przy których zwyczajnie otrzymują jałmużnę; jak unikają trącenia pojazdów i wozów, wówczas nawet, gdy na oko dość jest miejsca do przejścia. Widywałem, jak wzdłuż rowu dokoła miasta taki pies poniechał równej i gładkiej ścieżki i obrał gorszą, aby oddalić swego pana od rowu. Jak można było wszczepić owemu psu pojęcie, iż jego zadaniem jest baczyć jedynie na bezpieczeństwo pana i nie dbać, dla jego służby, o własne dogodności? Jak mógł mieć świadomość, iż ta sama droga, która dla niego jest dość szeroka, nie wystarczy dla ślepego? Czyż wszystko to da się pojąć bez zdolności rozumowania?

Nie trzeba zapominać o tym, co Plutarch podaje o psie, którego widział w Rzymie wraz z cesarzem Wespazjanem ojcem, w teatrze Marcellusa. Ów pies służył kuglarzowi odgrywającemu jakieś błazeństwo w kilka osób, i miał w nim swą rolę. Między innymi rzeczami, trzeba mu było udać na jakiś czas umarłego, niby po spożyciu pewnego specyfiku. Otóż, połknąwszy chleb, który udawał ów specyfik, zaczynał natychmiast trząść się i drżeć, jak gdyby oszołomiony: w końcu, wyciągnąwszy się i zeszywniawszy, jakoby zdechły, dał się ciągać i wlec z jednego miejsca w drugie, jak tego żądała treść przedstawienia; a potem, kiedy poznał, iż jest pora, zaczął najpierw poruszać się, wręcz tak jakby przychodził do siebie z głębokiego snu, po czym, podnosząc głowę, pozieira<sup>950</sup> dokoła w sposób, który zdumiewał wszystkich obecnych.

Woły, które służyły w królewskich ogrodach w Suzie ku polewaniu ich i obracaniu wielkich kół czerpiących wodę (jak widuje się często w Langwedoku), miały codziennie wykonać sto obrotów: i tak wzwyczały się do tej liczby, iż niepodobieństwem było żadną siłą dobyć z nich bodaj jednego obrotu więcej; spełniwszy swój dzienny trud, zatrzymywały się same z siebie. Dobrze już jesteśmy podrośnięci, nim umiemy rachować do stu, a świeżo odkryliśmy narody, które nie mają żadnej świadomości cyfr<sup>951</sup>.

O wiele więcej jeszcze rozumu wymaga uczyć kogoś, niż być uczonym. Zostawmy na stronie to, co Demokryt mniemał i udowadniał, iż większości sztuk naszych nauczyły nas zwierzęta, jako to pająk prząść i szyć, jaskółka budować, łabędź i słowik muzyki, rozmaite zaś zwierzęta, za pomocą swego przykładu, medycyny. Ale sam Arystoteles utrzymuje, iż słowiki uczą swoje młode śpiewać i wkładają w to czas i staranie. Ptaki chowane w klatce, które nie miały sposobności ćwiczyć się w szkole rodziców, tracą o wiele z gracji swego śpiewu; z czego możemy osądzić, iż przebywają tam jakąś dyscyplinę i naukę. Ba, nawet na swobodzie, nie są w tym wszystkie jednakie, lecz każdy obdarzony wedle swej pojętności. I są zazdrosne o swe postępy w nauce, współzawodniczą z sobą i walczą tak zajadle, iż nieraz zwyciężony pada nieżywy, raczej popuściwszy tchu i życia niż głosu. Młodszy przysłuchują się z uwagą i próbują naśladować niektóre melodie: uczeń słucha lekcji preceptora i wydaje ją z wielką pilnością; kolejno milkną, to jeden, to drugi; słyszy się poprawianie błędów i niemal rozumie jakoby nagany nauczyciela.

Widziałem swego czasu, powiada Ariusz, słonia, który przy każdym udzie miał uwieszony cymbał, inny zaś przywiązany do trąby, przy dźwięku których wszystkie tańczyły

<sup>949</sup> Chryzyp wśród innych filozofów należy do najwzgardliwszych sędziów stanu zwierzęcego (...) — Sekstus Empiryk, *Zarysy pirrońskie* [Πυρρώνειοι ὑποτυπώσεις], I, 14. [przypis tłumacza]

<sup>950</sup> pozieirać — spoglądać. [przypis edytorski]

<sup>951</sup> Woły, które służyły w królewskich ogrodach w Suzie (...) — Plutarch, *Które zwierzęta są zmysłniejsze, lądowe czy wodne*, 20. Stamtąd i większość następných opowiadań. [przypis tłumacza]

wkoło, unosząc się i pochylając wedle pewnej miary, stosownie do tego, jak instrument je prowadził: rozkosz była słuchać tej harmonii. W igrzyskach rzymskich można było widzieć zazwyczaj słonie, ułożone ku temu, by się poruszały i tańczyły przy śpiewie tańce o różnych figurach i obrotach, i to rozmaitym krokiem, bardzo trudnym do nauczenia. Widziano i takie, które, wróciwszy do domu, przypominały sobie lekcję i ćwiczyły pilnie, powtarzając, aby uniknąć łajania i bicia panów.

Osobliwa też jest historia o sroce, za którą ręczy nam Plutarch. W sklepie pewnego golarza w Rzymie znajdowała się sroka i czyniła cuda w udawaniu głosem wszystkiego, co posłyszała. Jednego dnia zdarzyło się, iż jacyś trębacze zatrzymali się dłużej, trąbiąc przed sklepem. Od tej chwili i przez cały następny dzień, sroka stała się zamyślona, niema i melankoliczna; czym wszyscy byli zdziwieni i mniemali, iż to dźwięk trąb tak ją ogłuszył i przeraził i że wraz ze słuchem i głos u niej zamarł. Ale w końcu przekonali się, iż to było głębokie studium i zatopienie się samej w sobie, w czasie którego duch jej ćwiczył się i nastrojał głos, aby oddać granie tych trąb: i pierwszy dźwięk, jaki wydała, powtarzał na podziw znamienicie ich rytmy, pauzy i kadencje: dla której to nowej nauki rzuciła i wzgardziła wszystko, co umiała poprzednio.

Nie chcę poniechać przykładu innego psa, którego tenże Plutarch widział, jak powiada, na okręcie. (Wiem dobrze, że zamącam kolej i porządek, ale tak samo nie przestrzegam go w gromadzeniu tych przykładów, jak i w reszcie mej roboty). Ów pies, nie mogąc się dostać do oliwy na dnie dzbana, dokąd nie zdołał sięgnąć językiem przez wąską szyjkę naczynia, przyniósł kamyków i wrzucał je do dzbana, póki nie podniósł oliwy blisko brzegów, gdzie mu już była dostępna. Za cóż to uważać, jeśli nie za działanie bardzo subtelnego dowcipu? Powiadają, że kruki barbarzyjskie czynią tak samo, gdy woda, której się chcą napić, jest zbyt głęboko. Owo postępowanie jest nieco pokrewne temu, co opowiadał o słoniach pewien król tamecznego kraju, Juba. Kiedy przez podstęp myśliwców który z nich wpadnie do głębokiego dołu (które dla oszukaństwa pokryte są drobnym chrustem), towarzysze schwytanego przynoszą spiesźnie mnogo kamieni i pniów, aby mu pomóc wydostać się na zewnątrz. Ale to zwierzę w tylu innych uczynkach przypomina ludzki rozum, iż gdybym chciał po szczególe przytoczyć wszystko, co wiemy o tym z doświadczenia, wygrałbym łatwo, co utrzymuję w tej chwili, że większa zachodzi różnica między człowiekiem a człowiekiem niż między takim zwierzęciem a niektórym człowiekiem. Dozorca pewnego słonia chowanego w domu, w Syrii, odkradał mu przy każdym posiłku połowę racji. Jednego dnia pan chciał sam go nakarmić i nasypał do żłobu sprawiedliwą miarę, jaką przeznaczył na jego pożywienie; słoń, spojrzawszy złym okiem na dozorcę, rozdzielił ziarno trąbą i odsunął na bok połowę, wyrażając przez to krzywdę, którą mu czyniono. A inny, któremu dozorca mieszał do jadła kamieni, aby pomnożyć jego miarę, zbliżył się do garnka, w którym ów gotował strawę na obiad i napełnił mu go popiołem. To już są rzeczy wręcz osobliwe; ale wszak wszyscy widzieli i wiedzą, iż w armiach, które wędrowały ku nam ze Wschodu, najpiękniejsza ich potęga polegała na słoniach; i dobywano z nich pożytki bez porównania większe niż my z dzisiejszej artylerii, która w przybliżeniu zajęła ich miejsce w regularnej bitwie (łatwo to osądzić tym, co znają dzieje starożytne).

...*Si quidem Tyrio servire solebant  
Annibali, et nostris ducibus, regique Molosso  
Horum maiores, et dorso ferre cohortes,  
Partem, aliquam belli, et euntem in praelia turrim*<sup>952</sup>.

Musiano tedy silnie polegać na wierności tych zwierząt i na ich rozumie, aby tak zdawać na nie czoło całej bitwy tam, gdzie najmniejsze zatrzymanie z ich strony (dla wielkości i ciężkości ich ciała), najmniejszy popłoch, który by się im kazał zwrócić przeciw własnym wojskom, starczyłyby, aby wszystko zgubić. Jednakże mało widziano przykładów, aby się to przytrafiło, by się zwróciły przeciw własnym hufcom, gdy my sami rzucamy się często sami na siebie i łamiemy szyki. I dawano im wykonać w bitwie nie tylko proste ruchy, ale i złożone z wielu figur; jako i Hiszpanie czynili z psami, przy niedawnym podboju Indiołów. Tym psom płacili żołd i przypuszczali je do udziału w łupach:

<sup>952</sup>*Si (...) turrim* — Juvenalis, *Satirae*, XII, 107. [przypis tłumacza]

i okazywały te zwierzęta tyleż zręczności i rozumu w ściganiu i wspomagananiu zwycięstwa, w nacieraniu lub cofaniu się (jak tego okazja żądała), w rozróżnianiu przyjaciół od wrogów, ile też jawiły zapału i zajadłości.

Łacniej podziwiamy i oceniamy rzeczy osobliwe niż codzienne. Gdyby nie to, nie bawiłbym się pewnie w sporządzanie tego długiego rejestru: moim zdaniem, kto będzie przyglądał się z bliska temu, co widzimy co dzień u naszych zwierząt domowych, ten snadnie odkryje równie cudowne zjawiska jak te, które można zgromadzić z obcych krajów i wieków. Jest to ta sama natura, tocząca się swym biegiem: kto by dostatecznie poznał jej stan obecny, mógłby w niemylny sposób wnioskować o całej przeszłości i przyszłości.

Widziałem tu niegdyś ludzi przybyłych do nas morzem z dalekich krajów; ponieważ zgoła nie rozumieliśmy ich mowy, ponieważ zresztą zachowanie ich, obyczaj i strój były bardzo odległe od naszych, któż z nas nie uważał ich za dzikich i bezrozumnych? któż nie przypisywał tępości i głupocie tego, iż widział ich niemych, nieświadomych mowy francuskiej, nieświadomych naszych całuje-rączek i naszych wężowych pokłonów, naszych podrygów i naszego chodu, wedle którego nieomylnie powinna wzorować się natura ludzka? Wszystko, co nam się zdaje dziwne, to potępiamy; także i wszystko to czego nie rozumiemy. Tak się też dzieje i w sędzie o zwierzętach. Mają one wiele właściwości zbliżonych do nas; stąd przez porównanie możemy budować jakieś wnioski: ale o tym, co mają sobie tylko właściwego, i cóż my możemy wiedzieć? Konie, psy, woły, owce, ptaki i większość zwierząt, które żyją z nami, poznają nasz głos i dają się mu powodować: zgoła nawet owa Krassusowa murena przybywała ku niemu, skoro ją wołał; tak i węgorze mieszkające w studni, w Aretuzie. Widziałem dość takich stawów, gdzie ryby zbiegają się do jadała na wołanie tego, który je karmi:

...*Nomen habent, et ad magistri  
Vocem quisque sui venit citatus*<sup>953</sup>.

O tym możemy sądzić. Możemy także powiedzieć, iż słonie mają jakoweś poczucie religii. Widzi się, jak po różnych ablucjach i oczyszczeniach wznoszą w górę trąby, jakoby ramiona, i z oczyma zwróconymi stale ku wschodzącemu słońcu pogrążają się długo w medytacji i zapamiętaniu w pewnych godzinach dnia, z własnego popędu, bez nauki i nakazu. Ale z tego, że nie widzimy podobnego zachowania u innych zwierząt, nie możemy twierdzić, by były bez religii, i nie możemy rozumować o tym, co nam jest ukryte. Zjawisko, jakie zauważył filozof Kleantes, przypomina poniekąd nasze obyczaje. Widział, powiada, jak mrówki wyruszyły ze swego mrowiska, niosąc ciało umarłej mrówki ku innemu kopcowi, z którego wiele mrówek wyszło naprzeciw nim, jakoby dla rozmówienia się. Gdy tak jakiś czas pobyły razem, owe wróciły, aby się naradzić (zważcie!) ze swymi współobywatelkami, i tak wracały dwa lub trzy razy, rzekłbyś z powodu trudności w warunkach kapitulacji. W końcu te ostatnie przyniosły pierwszym robaka ze swego mrowiska, jakoby okup za zmarłego; którego robaka pierwsze załadowały sobie na grzbiet i uniosły do domu, zostawiając tamtym nieboszczyka. Oto wykład, jaki dał temu Kleantes, świadcząc przez to, iż te zwierzęta, które nie mają głosu, mogą mimo to mieć z sobą wzajemne stosunki i porozumienie. Z tych porozumień, my, z winy naszych braków, jesteśmy wyłączeni: mimo to, upieramy się wydawać w tej mierze swoje głupie sądy. Zwierzęta działają jeszcze inne rzeczy, które o wiele przekraczają naszą zdatność: tych zgoła nam jest niepodobna doścignąć naśladownictwem, ile że nawet wyobraźnią nie jesteśmy zdolni ich pojąć. Wielu twierdzi, iż w owej wielkiej i ostatecznej bitwie morskiej, jaką Antoniusz przegrał przeciw Augustowi, jego hetmański statek stanął nagle w pełnym biegu, zatrzymany przez małą rybkę, którą Latynowie nazywają remora, z przyczyny jej własności zatrzymania każdego statku, skoro się go uczepli<sup>954</sup>. Gdy cesarz Kaligula żeglował wielką flotą wzdłuż Romanii, statek jego, sam jeden tylko, zatrzymał się jak wryty, za sprawą owejże remory<sup>955</sup>. Kazał pochwycić ją, jak była, przyczepioną do

Zwierzę, Religia

<sup>953</sup>*Nomen (...) citatus* — Martialis, *Epigrammata*, IV, 29, 6. [przypis tłumacza]

<sup>954</sup>Wielu twierdzi, iż w owej wielkiej i ostatecznej bitwie morskiej, jaką Antoniusz przegrał przeciw Augustowi (...) — Plinius, *Historia naturalna*, XXXII, 1. [przypis tłumacza]

<sup>955</sup>Gdy cesarz Kaligula żeglował wielką flotą (...) — Plinius, *Historia naturalna*, XXXII, 32. [przypis tłumacza]

statku, bardzo rozszoszczony, iż tak małe zwierzę może zgwałcić morze i wiatry, i potęgę wszystkich jego wiosł tym, iż jeno dziobem przyssała się do okrętu (jest to bowiem ryba w skorupce). Zdziwił się także, nie bez wielkiej racji, iż gdy mu ją przyniesiono na statek, nie miała już tej władzy, co zewnątrz. Pewien obywatel Cyzyki nabył niegdyś reputacji dobrego fizyka tym, iż zgłębił obyczaj jeża. Ma on jamę, otwartą w rozmaitych miejscach i na rozmaite wiatry; owo, przewidując wiatr, jaki ma nadejść, zatyka dziurę od strony tego wiatru: co zauważywszy, ów obywatel obwieszczał w miasteczku niemyślne przepowiednie nadchodzącego wiatru. Kameleon przybiera barwę miejsca, na którym przysiedzie; polip sam sobie nadaje barwę, jaką mu się spodoba, wedle potrzeby, aby się ukryć przed tym, co mu zagraża i chwycić zdobycz, na którą poluje. U kameleona jest to zmiana bierna, u polipa czynna. My doznajemy niejakich odmian koloru z przestraszenia, gniewu, wstydu i innych namiętności, które odmieniają barwę twarzy; ale jest to zjawisko bierne, jak u kameleona. Żółtaczka ma tę moc, aby nas poźółcić; ale nie jest to wynikiem naszej woli. Owóż te zjawiska, jakie widzimy u innych zwierząt, w wyższym stopniu niż u nas świadczą, iż jest w nich jakowaś wyborniejsza zdatność, która nam jest zakryta. Tak samo prawdopodobnie z wieloma innymi ich zdolnościami i własnościami, których objawy zgoła nie dochodzą naszego poznania.

Ze wszystkich wróżb dawnego czasu, najstarsze i najpewniejsze były te, które kreśliło się z lotu ptaków: nie znamy nic podobnego, ani równie cudownego. Ten umiar, ten porządek, z jakim wprawiają w ruch skrzydła, tak iż można z nich wyciągać wnioski o rzeczach przyszłych, muszą pochodzić snąc z jakiejś wybornej przyczyny, aby wywołać tak szlachetne działanie. Byłoby to zbyt grubym rozumieniem, gdybyśmy chcieli przypisywać to wspaniałe zjawisko jakowemuś naturalnemu porządkowi, bez rozeznania, zgody i rozumu tego, który go sprawia: takie mniemanie jest oczywistym błędem. A że tak jest, przykład: drętwa ma nie tylko własność usypiania członków, które się jej dotkną, ale nawet przez sieci i kosze sprowadza jakoweś zdrętwienie i martwość w rękach łowców. Ba, powiadają więcej: jeśli lać na nią wodę, czuje się ten prąd, który wstępuje w górę ku ręce i usypia w niej życie poprzez wodę. Jest to cudowna siła; ale nie jest bezużyteczna dla drętwy: ma ona jej świadomość i posługuje się nią. Aby chwycić ofiarę, na którą czyha, widzimy, jak zagrzebuje się w mule, tak aby inne ryby płynące nad nią, ugodzone i uspione tym zimnym strumieniem, wpadły w jej moc. Żurawie, jaskółki i inne wędrowne ptaki, zmieniające mieszkanie wedle pory roku, okazują jawną świadomość swej wróżebnej zdolności i czynią z niej użytek. Myśliwcy uręczają, iż, aby wyszukać wśród szczeniąt to, które chce się zachować jako najlepsze, trzeba jeno pozwolić matce wybrać samej. Skoro się je wyniesie z legowiska, pierwsze, które przyniesie z powrotem, będzie zawsze najlepsze; albo też, skoro udać jakoby się otoczyło legowisko ze wszystkich stron ogniem, to z młodych, na którego pomoc najpierw przybieży. Z czego widać, iż mają one jakąś własność przewidywania, której my nie mamy, albo iż mają jakowąś zdolność osądzenia swych młodych, inną i żywszą od naszej.

Sposób rodzenia się, płodzenia, żywienia, rozwijania, poruszania, życia i umierania zwierząt jest bardzo bliski naszemu. Wszystko to, co chcemy odjąć poruszającym nimi siłom, a przypisać naszym własnościom, jakoby sięgającym ponad ich naturę, wszystko to nie może się bynajmniej wywodzić z naszego rozeznania i rozumu. Dla umiarkowania zdrowia lekarze podsuwają nam przykład zwierząt i ich obyczaje. Oto słowo od wieków będące w ustach ludu:

Chroń ciepło głowę i nogi też,  
A zresztą sobie żyj jak zwierz.

Zwierzę

Płodzenie jest główną z naturalnych czynności; przyjęliśmy w niej niejakie ułożenie członków, które zda się sposobniejsze k'temu: doradzają nam wszelako niektórzy lekarze, aby naśladować ułożenie i sposoby zwierząt, jako właściwsze;

...*More ferarum,*  
*Quadrupedumque magis ritu, plerumque putantur*  
*Concipere uxores, quia sic loca sumere possunt,*

*Pectoribus positis, sublatis semina lumbris*<sup>956</sup>.

Odrzucają jako szkodliwe owe wyuzdane i niewczesne poruszenia, jakie kobiety wprowadziły do tego aktu, skłaniając je do przykładu i obyczajów samic u zwierząt, bardziej w tym skromnych i statecznych:

*Nam mulier prohibet se concipere atque repugnat,  
Clunibus ipsa viri Venerem si laeta retractet,  
Atque exossato ciet omni pectore fluctus.  
Eicit enim sulci recta regione viaque  
Vomerem, atque locis avertit seminis ictum*<sup>957</sup>.

Jeśli sprawiedliwością jest oddać każdemu, co mu się należy, tedy zwierzęta, które obsługują, miłują i bronią swych dobroczyńców, ścigają i znieważają obcych i tych, którzy je krzywdzą, okazują w tym niejaki ślad naszej sprawiedliwości: jak również i w tym, iż przestrzegają bardzo ścisłej równości w rozdzielaniu dóbr między młode. Co do przyjaźni, to jest ona u nich bez porównania żywsza i trwalsza niż u ludzi. Hirkanus, pies króla Lizymacha, gdy jego pan umarł, pozostał uparcie na jego łóżku, nie przyjmując jedzenia i picia; w dniu zasię, w którym palono ciało, puścił się pędem, skoczył w ogień i w nim spłonął. Tak samo pies niejakiego Pyrrhusa; nie ruszył się z łóżka pana od chwili, gdy ten umarł; i kiedy go wynoszono, dał się i on wynieść także, iż w końcu rzucił się na stos, na którym płonęło ciało.

Są przywiązania rodzące się w nas bez wpływu rozumu i pochodzące z jakowegoś przygodnego uczucia, które inni nazywają *sympatią*: zwierzęta zdolne są do niej, tak samo jak my. Widzimy, jak konie przyzwyczajają się do tego stopnia do siebie, iż trudno jest potem sprawić, by mogły żyć lub podróżować oddzielnie. Niekiedy przywiązanie ich ściąga się do koloru sierci<sup>958</sup> swoich towarzyszy, jak również do niektórych rysów postaci: te gdy napotkają, spieszą natychmiast z radością i objawami życzliwości, innym zaś postaciom okazują niechęć i nienawiść.

Zwierzęta czynią wybór, jako i my, w miłości, i czynią różnicę między samicami; nie są wolne od naszych gwałtownych i nieprzejednanych zazdrości i zawiści. Żądze są albo naturalne i konieczne, jako jedzenie i picie; albo naturalne i niekonieczne, jako obcowanie z samicą; albo nie są ani naturalne, ani konieczne. Do tego ostatniego rodzaju należą niemal wszystkie żądze ludzkie. Są one wszystkie sztuczne i zbędne; cud to bowiem, jak mało potrzeba naturze, aby się zadowolić, i jak mało zostawiła nam do życzenia. Zaprawy kuchenne nie pochodzą z jej przepisu; stoicy powiadali, iż człowiek mógłby się wyżywić jedną oliwką dziennie; wyborność naszych win także nie pochodzi z jej lekcji, ani też zaprawy, jakich dodajemy apetytom miłosnym:

*...Neque illa  
Magno prognatum deponit consule cunnum*<sup>959</sup>.

Owe obce żądze, zaszczipione w nas przez nieświadomość dobra i fałszywe urojenia, są w tak wielkiej mnogości, iż wypierają prawie ze wszystkim naturalne: ni mniej ni więcej, co gdyby w mieście znalazła się tak wielka ilość obcych, żeby przepędzili precz rodowitych mieszkańców, stłumili ich władzę i dawną moc, przywłaszczając je sobie i zagarniając całkowicie. Zwierzęta o wiele są dorzeczniejsze od nas i dzierżą się z większym umiarkowaniem w granicach natury; nie tak ściśle wszelako, aby nie miały jakiejś skłonności do naszych wybryków. Tak samo jak zdarzały się szalone namiętności popychające ludzi do miłości zwierząt, tak i one popadają niekiedy w żądzę naszej miłości i podlegają owym poczwarnym chuciom jednego gatunku ku drugiemu. Przykładem ów słoń, współzawodnik Arystofanesa gramatyka w miłości młodej kwiaciarki, w mieście Aleksandrii,

<sup>956</sup>More (...) lumbris — Lucretius, *De rerum natura*, IV, 1261. [przypis tłumacza]

<sup>957</sup>Nam mulier (...) ictum — Lucretius, *De rerum natura*, IV, 1266. [przypis tłumacza]

<sup>958</sup>sierć — dziś: sierść. [przypis edytorski]

<sup>959</sup>Neque (...) cunnum — Horatius, *Satirae*, 2, 69. [przypis tłumacza]

który w gorliwości swych zalotów nie ustępował w niczym rywalowi. Przechadzając się po targu, gdzie sprzedawano owoce, brał je niekiedy trąbą i zanosił jej; szukał towarzystwa lubej, ile tylko mu było możebne; kładł niekiedy trąbę na jej łono, wsuwając ją za chusteczkę i obmacując piersi. Opowiadają także o smoku zakochanym w dziewczynie; o gęsi w mieście Azopie, która powzięła miłość do dziecka; o dziku, galancie muzykantki Glaucji. Codziennym wręcz zjawiskiem są magoty płonące wściekłą miłością ku kobietom. Widzi się także niektórych samców parzących się miłością z samcami swego gatunku. Oppianus i inni podają różne przykłady, aby wykazać, jak zwierzęta w swoich małżeństwach szanują i omijają związki krwi<sup>960</sup>; ale doświadczenie wykazuje nam często i rzecz przeciwną:

... *Nec habetur turpe iuvencae*  
*Ferre patrem tergo: fit equo sua filia coniux:*  
*Quasque creavit, inquit pecudes caper: ipsaque cuius*  
*Semine concepta est, ex illo concipit ales*<sup>961</sup>.

Co do chytrności i dowcipu, czyż może istnieć wyraźniejszy znak niż ów postępek Talesowego osła? Ten, przeprawiając się przez rzekę, obładowany solą i przypadkiem potknąwszy się tak, iż wory, które miał na plecach, ze wszystkim zmokły, zauważył, iż sól stopiła się nieco w ten sposób i ładunek stał się lżejszy. Od tego czasu, ile razy napotkał jaki potok, pilnie starał się weń zanurzyć z ładunkiem; dopóki pan, odkrywszy jego chytrność, nie polecił, by go obładowano wełną; na czym zawiódłszy się, poniechał tego podstępku. Jest wiele zwierząt, które wiernie odtwarzają postać naszego skąpstwa; widzimy je, jak z nadzwyczajną troskliwością ściągają co mogą i chowają pilnie, mimo że nie mają żadnego stąd pożytku. Co do gospodarności, przewyższają nas w niej: nie tylko w przezorności, z jaką gromadzą i odkładają zapasy na przyszłość, ale posiadają jeszcze wiele szczególnych umiejętności w tej mierze. Mrówki rozkładają na ziemi ziarna i nasiona, aby je przewietrzyć, odświeżyć i wysuszyć, kiedy widzą, iż zaczynają pleśnieć i trącić stęchlizną. Ale zmyślność i bacność, z jaką mają zwyczaj nadgryzać ziarno, przechodzi wszelakie wyobrażenie roztropności ludzkiej. Wiadomo, iż pszenica nie zawsze przechowuje się sucha i zdrowa, jeno rada miękczy się, rozluźnia i wilgnie jakoby w mleczną masę, zaczynając puszczać i kielkować; otóż z obawy, by nie wyrosła i aby zapas nie stracił w ten sposób swej wartości, nadgryzają koniec zdatny do puszczenia kielku.

Co do wojny, która jest największą i najuroczystszą z czynności ludzkich, rad bym wiedzieć, czy mamy się nią posługiwać jako dowodem naszej wyższości, czy też, przeciwnie, brać ją za świadectwo naszej niedorzeczności i niedoskonałości? Sądziłbym raczej, iż owej sztuki wzajemnego tępienia się i mordowania, niszczenia i rujnowania własnego rodzaju, nie ma co tak bardzo kazać zazdrościć zwierzętom, które jej nie posiadają:

... *Quando leoni*  
*Fortior eripuit vitam leo? quo memore unquam*  
*Expiravit aper maioris dentibus apr?*<sup>962</sup>

Ale i one nie są od niej tak powszechnie wolne: świadkiem owe wściekle potykania się pszczół i zapasy książąt dwóch przeciwnych rojów:

... *Saepe duobus*  
*Regibus incessit magno discordia motu,*  
*Continuoque animos vulgi, et trepidantia bello,*  
*Corda licet longa praesciscere*<sup>963</sup>.

Ilekróż wspomnę sobie ten boski opis, zawsze zda mi się, iż czytam odmalowaną głupotę i próżność ludzką. Owe pochody wojenne, które napełniają nas grozą i postrachem, owe burze dźwięków i okrzyków,

<sup>960</sup>Oppianus (...) — Oppian z Apamei, *Κυνηγετικά* (*De Venatione*), I, v. 236. [przypis tłumacza]

<sup>961</sup>*Nec (...) ales* — Ovidius, *Metamorphoses*, X, 325. [przypis tłumacza]

<sup>962</sup>*Quando (...) apr* — Iuvenalis, *Satirae*, XV, 160. [przypis tłumacza]

<sup>963</sup>*Saepe (...) praesciscere* — Vergilius, *Georgica*, IV, 67. [przypis tłumacza]

*Fulgur ubi ad coelum se tollit, totaque circum  
Acre renidescit tellus, subterque virum vi  
Excitur pedibus sonitus, clamoreque montes  
Icti reiectant voces ad sidera mundi*<sup>964</sup>;

owe straszliwe kohorty tylu tysięcy uzbrojonych ludzi, tyle wściekłości, zapału i męstwa, toć śmiech bierze patrzeć, jak błahe przyczyny rozpętują je i jak błahy przypadek je gasi:

*... Paridis propter narratur amorem  
Graecia Barbariae diro collisa duello*<sup>965</sup>.

Cała Azja zgubiła się i strawiła w wojnach z przyczyny rufiaństwa Parysowego: chuć jednego człowieka, gniew, uciecha, zazdrość domowa, przyczyny, które nie powinny by pobudzić ani dwóch przekupek do targania się za klaki, otoć dusza i sprężyna owych wielkich wstrząśnięć! Chcemyż świadectwa tych, którzy są ich głównymi aktorami i sprawcami? posłuchajmy największego, najbardziej zwycięskiego i potężnego cesarza, jaki był kiedy, jak sobie igra i bardzo ucieszenie i trefnie podaje w śmiech rozmaite bitwy na lądzie i na morzu, krew i życie pięciuset tysięcy ludzi, którzy poszli za jego sprawą, i wyczerpanie sił i bogactw dwóch części świata w usługach jego zamysłów:

*Quod futuit Glaphyran Antonius, hanc mihi poenam  
Fulvia constituit, se quoque uti futuam.  
Fulviam ego ut futuam! quid, si me Manius oret  
Paedicem, faciam? non puto, si sapiam.  
Aut futue, aut pugnemus, ait: quid, si mihi vita  
Carior est ipsa mentula? signa canant*<sup>966</sup>.

(używam sobie z całego serca na łacinie, skoro raz posiadłem, pani, twe łaskawe zezwolenie<sup>967</sup>). Owóż, to wielkie ciało, o tylu twarzach i ruchach, które zdaje się zagrażać niebu i ziemi;

*Quam multi Lybico voluntur marmore fluctus,  
Saevus ubi Orion hybernis conditur undis,  
Vel cum sole novo densae torrentur aristae,  
Aut Hermi campo, aut Lyciae flaventibus arvis;  
Scuta sonant, pulsusque pedum tremat excita tellus*<sup>968</sup>;

ów wściekły potwór o tylu ramionach i głowach, toć to zawsze człowiek, słaby, mizerny i żałośliwy; to jeno owo rozgrzane i oszalałe mrowisko!

*It nigrum campis agmen*<sup>969</sup>...

Przeciwny podmuch wiatru, zakrakanie kruków, złe stąpięcie konia, nagły wzlot orła, sen, głos, znak, mgła poranna wystarczą, aby go obalić i rozciągnąć na ziemi. Puśćcie mu jeno promień słońca na twarz, oto już stopniał i obrócił się w nicość; zawieście mu nieco piaskiem w oczy, jak onym pszczołom u poety, a oto już wszystkie chorągwie, legiony i sam wielki Pompejusz na ich czele, pobite i rozgromione. Jego to bowiem, jak mi

<sup>964</sup>*Fulgur (...) mundi* — Lucretius, *De rerum natura*, II, 235. [przypis tłumacza]

<sup>965</sup>*Paridis (...) duello* — Horatius, *Epistulae*, I, 2, 6. [przypis tłumacza]

<sup>966</sup>*Quod futuit (...) canant* — Cesarz August u Marcjalisa: Martialis, *Epigrammata*, XI, 21, 3. [przypis tłumacza]

<sup>967</sup>*skoro raz posiadłem, pani, twe łaskawe zezwolenie* — apostrofa do Małgorzaty, królowej Nawarry, której rozdział ten był poświęcony. [przypis tłumacza]

<sup>968</sup>*Quam multi Lybico (...) tellus* — Vergilius, *Aeneida*, VII, 718. [przypis tłumacza]

<sup>969</sup>*It nigrum campis agmen* — Vergilius, *Aeneida*, IV, 404. [przypis tłumacza]



się zda, pobił w Hiszpanii Sertoriusz tymi pięknymi sposobami<sup>970</sup>, które także wspomogły Eumenesa przeciw Antygenowi, Surenę przeciw Krassusowi:

*Hi motus animorum, atque haec certamina tanta  
Pulveris exigui iactu compressa quiescent*<sup>971</sup>.

Zresztą starczy wypuścić na nich bodaj owe pszczoły; znajdą i siły, i odwagę po temu, aby ich rozpędzić. Za świeżej pamięci, gdy Portugalczycy obiegli miasto Tamly w kraju Chiatyny, mieszkańcy wynieśli na mury mnogość ulów, w które są bardzo zasobni; i ogniem wypędzili pszczoły tak żywo na nieprzyjaciół, iż ci wnet poszli ze wszystkim w rozsypkę, nie mogąc wytrzymać natarcia ich żądał. Tak zwycięstwo i wolność stały się dziełem tego niezwykłego sukcesu; i to z takim szczęściem, iż za powrotem z walki ani jednej nie zbrakło w ulu. Dusze szewców i cesarzy sporządzone są na tym samym kopycie. Bacząc doniosłość czynów monarchów i ich wagę, wyobrażamy sobie, iż działają w nich zawsze jakoweś równie ważne i doniosłe przyczyny; mylimy się grubo: poruszają nimi i powodują ich uczynki też same sprężyny, jakie działają i w nas. Ta sama racja, która nam każe sprzeczać się z sąsiadem, wywołuje między książętami wojnę; ta sama racja, która nam każe wysmagać pacholka, gdy padnie na króla, każe mu spustoszyć prowincję. Chęci ich są tak samo letkie jak nasze, moc jeno większa. Podobne żądze poruszają kleszcza i słonia.

Co się tyczy wierności, to nie masz w świecie zwierzęcia równie zdradzieckiego jak człowiek. Czytamy w książkach o tym, jak zajadłe niektóre psy ścigały sprawców śmierci swych panów. Król Pyrrhus, zauważywszy psa czuwającego przy ciele nieboszczyka i dowiedziawszy się, iż już od trzech dni pełni to zadanie, kazał pogrzebać ciało i wziął psa do siebie. Jednego dnia, gdy król właśnie sprawował generalną rewiew swego wojska, ów pies, spostrzegłszy morderców swego pana, skoczył ku nim z wielkim szczekaniem i objawami wściekłości: i tym pierwszym alarmem spowodował karę występku, rychło wymierzoną drogą sprawiedliwości. Podobnie uczynił pies mędrca Hezjoda, dowiódłszy dzieciom Ganyktora z Nau paktu morderstwa spełnionego na osobie jego pana. Inny pies, będąc na straży świątyni w Atenach i spostrzegłszy świętokradzkiego opryszka, który unosił najpiękniejsze klejnoty, jął go oszczekiwać, ile miał sił; gdy strażnicy mimo to się nie obudzili, zaczął go ścigać, trzymając się odeń w pewnym oddaleniu i nie tracąc go ani na chwilę z oczu. Gdy mu ów złoczyńca ofiarował jadło, nie przyjął; innym zasię przechodniom na drodze lasił się radośnie ogonem i brał z ich rąk, co mu dawali. Kiedy opryszek zatrzymywał się, aby spać, on zatrzymywał się również w tym samym miejscu. Skoro wieść o tym psie doszła strażników świątyni, puścili się jego śladem, wywiadując się po drodze o psa, wedle jego maści, i wreszcie odnaleźli go w mieście Kromion i złoczyńcę także, którego zawiedli do Aten, gdzie go ukarano. Sędziowie w uznaniu tej usługi przeznaczili ze skarbu państwa odpowiednią miarę zboża, aby żywić tego psa, i kapłanom kazali mieć o to pieczę. Plutarch ręczy za tę historię jako bardzo znaną i która zdarzyła się za jego czasów.

Co do wdzięczności (zdaje mi się bowiem, że byłaby niejaka potrzeba wskrzesić użytek tego słowa), wystarczy ten przykład podany przez Apiona, który miał być jego naocznym świadkiem<sup>972</sup>. Jednego dnia (powiada) w Rzymie, gdy wydawano dla uciechy ludu walkę rozmaitych rzadkich zwierząt, a zwłaszcza lwów niewidzianej wielkości, był między innymi jeden, który ogromem i siłą członków oraz potężnym i przeraźliwym rykiem ścigał ku sobie oczy zgromadzenia. Wśród niewolników, jakich przyprowadzono ludowi w owej walce bestii, znajdował się niejaki Androdus z Dacji, który przynależał pewnemu rzymskiemu panu zasiadającemu między konsulami. Lew, ujrawszy go z daleka, zatrzymał się

<sup>970</sup>zawieście mu nieco piaskiem w oczy (...) a oto już wszystkie chorągwie, legiony, i sam wielki Pompeusz na ich czele, pobite i rozgromione (...) jak mi się zda (...) — istotnie tu pamięć zawodzi Montaigne'a, nie Pompeusza bowiem, lecz Karacytańczyków, dziki naród w Hiszpanii, zamieszkujący groty skalne, pobił Sertoriusz tym podstępem (Plutarch, *Sertoriusz*, 6 [w:] *Żywoty sławnych mężów*). [przypis tłumacza]

<sup>971</sup>*Hi motus (...) quiescent* — Vergilius, *Georgica*, IV, 86. [przypis tłumacza]

<sup>972</sup>przykład podany przez Apiona, który miał być jego naocznym świadkiem (...) niejaki Androdus (...) — dzieło Apiona zaginęło, przykład znany z przytoczenia przez Aulusa Gelliusa: *Noctes Atticae (Noce attyckie)*, V, 14; por. też: Seneka, *O dobrodziejstwach*, II, 19. Bohater opowieści bardziej znany jest pod imieniem Androkles lub Androclus, wg późniejszego dzieła: Elian Klaudiusz, *O właściwościach zwierząt*, VII, 48. [przypis edytorski]

najpierw w miejscu, jakoby zdjęty zachwyceniem, później zbliżył się powoli, w łagodny i spokojny sposób, jak gdyby chcąc mu się przypatrzeć. To uczyniwszy, i upewniwszy się, iż się nie myli, jał wymachiwać ogonem na sposób psów łazących się do pana i całować, i lizać ręce i uda biednego nieszczęśnika, nieprzytomnego z przerażenia. Skoro Androdus odzyskał zmysły pod wpływem łaskawości owego lwa i, otwarłszy lepiej oczy, przypatrzył mu się i poznał go, osobliwa była to radość patrzeć na pieszczoty i wesele, jakie obaj świadczyli sobie wzajem. Widząc to, lud począł wznosić okrzyki radości, cesarz zaś kazał przywołać skazańca, aby się odeń dowiedzieć przyczyny tak niezwykłego zdarzenia. Opowiedział mu dziwną i wręcz cudowną historię: „Mój pan — powiadał — był prokonsulem w Afryce; owóz z powodu okrucieństwa i srogości, z jaką się ze mną obchodzono, zmuszony byłem ratować się z jego rąk i umknąć. Aby się bezpiecznie skryć przed osobą mającą tak wielką powagę w całym kraju, najlepszym sposobem zdało mi się dotrzeć do pustyni i do piaszczystych niezamieszkałych okolic kraju. W razie gdyby mi zabrakło środków do wyżywienia się, zawsze miałem czas znaleźć jakiś sposób zgłodzenia się własną ręką. Pewnego południa, gdy słońce przygrzewało bardzo dokuczliwie i upał panował nieznośny, zapuściłem się w ukrytą i niedostępną jaskinię i ułożyłem się do spoczynku. Wkrótce potem przybył tam ów lew, z łapą zranioną i ociekającą krwią, zbie-dzony i jęczący od bólu. Przeraziłem się mocno tym widokiem; ale on, ujrawszy mnie zaszytego w kącie, zbliżył się łagodnie, podając zranioną łapę i ukazując ją, jak gdyby żądał pomocy. Wyjąłem wielką drzazgę, która w niej tkwiła i ośmielony już trochę, ujawszy mocniej łapę, wycisnąłem z niej gnój, który się nagromadził, wytarłem i oczyściłem, jak mogłem. On, czując ulgę i zwolniony nieco od bólu, ułożył się na spoczynek i usnął, wciąż trzymając łapę między moimi rękami. Od tego czasu, żyliśmy trzy lata w jaskini tą samą strawą; z bestii bowiem, jakie zabijał na łowach, przynosił mi najlepsze kęski, które piekłem na słońcu w braku ognia i żywiłem się nimi. W końcu, sprzykrzywszy sobie to dzikie i bydlęce życie, gdy ów lew wyszedł jednego dnia na zwykłą wyprawę, opuściłem schronienie. Nie minęło trzy dni, jak mnie schwytano. Żołdacy zawiedli mnie do dawnego pana, który nakazał, iż mam być rozszarpany przez zwierzęta. Owo, wedle tego, co widzę, lew mój został śnać także w tym czasie pojmany i oto chce mi się odwdziżyć za dobrodziejstwo i leczenie, jakiego doznał ode mnie”. Oto historia, jaką Androdus opowiedział cesarzowi, który natychmiast kazał ją podać ludowi do wiadomości: po czym, na powszechne żądanie, niewolnika owego wypuszczono na wolność i zbawiono od kaźni, i za wyrokiem ludu podarowano mu tego lwa. Widywaliśmy później, powiada Apion, Androdusa, jak prowadził na krótkiej linie lwa, obchodząc wszystkie winiarnie w Rzymie, przyjmując pieniądze, jaki mu rzucano, lew zaś dawał się obrzucać kwiatami; i każdy powtarzał, spotykając ich: „Patrzcie, oto lew, który gościł człowieka: oto człowiek, który leczył lwa”.

Oplakujemy często stratę zwierząt, które miłujemy; tak i one naszą:

*Post bellator equus positus insignibus Aethon  
It lacrimans, guttisque humectat grandibus ora*<sup>973</sup>.

Jako niektóre narody mają kobiety wspólne, inne zaś każdy swoją: czyż tak samo nie widzimy tego u zwierząt; czyż nie ma u nich małżeństw lepiej przestrzeganych niż u nas? Co do społeczności i gromady, jakie one stanowią między sobą, aby się wzajemnie jednoczyć i wspierać, toć widzimy u lwów, świń i innych zwierząt, iż na krzyk tego, którego zaczepicie, całe stado przybiega na pomoc i łączy się ku obronie. Skoro ryba zwana jaszcz połknie haczyk, towarzyszki jej zbiegają się hurmem i przegryzają sznurek<sup>974</sup>; a jeżeli jedna złapie się w sieć, inna podaje jej ogon z zewnątrz, owa zaś ścisca go ile może zębami i tak wyciągają ją na wolność i wprowadzają z sobą. Są inne ryby, tak zwane piły: owóz, kiedy jedna złapie się na haczyk, inne opierają się grzbietem o sznur wędkę, nastawiając pacierz, który mają pozebiony jakoby piłę; i w ten sposób piłują sznur i przecinają go.

Co do osobliwych pomocy jakich udzielamy sobie wzajem w życiu, to widuje się wiele podobnych przykładów wśród zwierząt. Twierdzą, iż wieloryb nie rusza się nigdy, iżby nie

<sup>973</sup>Post (...) ora — Vergilius, *Aeneida*, XI, 89. [przypis tłumacza]

<sup>974</sup>Skoro ryba zwana jaszcz połknie haczyk (...) — ten i następne przykłady z Plutarcha, *Które zwierzęta są zmysłniejsze, lądowe czy wodne*. [przypis tłumacza]

miał przed sobą małej rybki, podobnej do kielbia morskiego, która nazywa się dlatego *przodownik*. Wieloryb idzie za nią, dając się prowadzić i kierować tak łatwo, jak sternik obraca okrętem; i, w nagrodę za to, gdy wszelka inna rzecz, czy to zwierzę czy czółno, która wpadnie w straszliwą czelusć tego potwora, niechybnie jest zgubiona i pochłonięta, owa mała rybka chroni się tam w zupełnym bezpieczeństwie i śpi w niej. Podczas jej snu wieloryb nie rusza się z miejsca; ale, skoro tylko rybka wypłynie, wraz i on zaczyna dążyć za nią bez przerwy. Jeśli przypadkiem straci ją z oczu, krąży, pływając to tu, to tam, i często ocierając się o skały, niby okręt pozbawiony steru: co wszystko Plutarch zaświadcza, iż widział koło wyspy Antikyre.

Podobne stowarzyszenie istnieje między małym ptaszkiem, który nazywa się *carzyk*, a krokodylem. Carzyk służy za wartę temu wielkiemu zwierzęciu: i jeżeli ichneumon, jego nieprzyjaciel, zbliży się, aby go napaść, ów ptaszek z obawy, by go nie zeszedł we śnie, śpiewem swoim i uderzeniami dzioba budzi go czym prędzej i ostrzega o niebezpieczeństwie. Żyje ów carzyk resztkami jadła krokodyla, który gości go poufale w paszczy i pozwala mu dziobać między szczękami i zębami i wybierać resztki pokarmu; a jeśli ma zamknąć paszczę, upomina go wprzód, by wyszedł, ściskając głowę po trosze, nie dławiąc go i nie urażając. Owa muszla nosząca miano perłowej macicy, żyje także społem wraz z pinoterem, zwierzątkiem z rodzaju kraba, który służy jej za odźwiernego i portiera, siedząc przy otworze tej skorupy i dzierżąc ją nieustannie rozchyloną i otwartą, póki nie zobaczy, iż weszła jakowaś rybka, dobra im na łup. Wówczas wchodzi do skorupy i gryzie mięczaka w żywe ciało, zmuszając do zamknięcia skorupy: dopiero na wspólkę zjadają ofiarę zamkniętą w fortocy. W sposobie życia tuńczyków widzi się szczególną znajomość wszystkich trzech części matematyki. Co się tyczy astrologii, to uczą jej człowieka; zatrzymują się bowiem w miejscu, gdzie ich zaskoczy przesilenie zimowe, i nie ruszają się aż do następującego porównania<sup>975</sup>; oto dlaczego nawet sam Arystoteles przyznaje im chętnie mistrzostwo w tej wiedzy. Co do geometrii i arytmetyki, to zważcie, iż stado ich przybiera zawsze figurę kubiczną, graniastą we wszystkich kierunkach. Czynią z niej jakoby mocny szyk bojowy, zamknięty i ograniczony ze wszystkich stron, o sześciu jednakich obliczach; i płyną w tym kubicznym szyku jednako szerokim z przodu jak z tyłu, w ten sposób, iż kto widzi i policzy jeden szereg, może łatwo obliczyć całe stado, ile że wysokość równa jest szerokości, a szerokość długości.

Co się tyczy wielkoduszności, to trudno dać jej oczywistszy przykład niż postępek ogromnego psa posłanego z Indiów Aleksandrowi. Przedstawiono mu najpierw jelenia, aby z nim walczył, potem dzika, a potem niedźwiedzia; nie raczył ruszyć się z miejsca: ale kiedy ujrzał lwa, zerwał się natychmiast na nogi, okazując wyraźnie, iż tego jednego uznaje godnym, aby z nim wstąpić w szranki. Co do skruchy i uznania błędów, to przytaczają owego słonia, który, zabiwszy w gniewie dozorcę, popadł w tak niezmierną żalność, iż nie chciał od tego czasu nic jeść i zagłodził się. Co do łagodności, opowiadają o tygrysie, najbardziej nieludzkiej z bestii, iż gdy mu dano koźlątko sarnie, dwa dni raczej znosił głód, niżby je miał naruszyć, a trzeciego dnia złamał klatkę, w której był zamknięty, aby szukać innej strawy, nie chcąc się chwycić koźlątko, jakoby miłego swego gościa. A co do praw towarzystwa i przyjaźni, która rodzi się z obcowania, to zdarza się nam wszak często oswoić koty, psy i zające razem.

Ale co przechodzi wszelkie ludzkie pomyślenie, to natura i obyczaj zimorodka, naocznie poznane przez tych, którzy podróżowali po morzu, zwłaszcza Sycylijskim. U jakiegoż rodzaju zwierząt natura uczciła kiedy w ten sposób zlegnięcie, urodzenie i niemowlęctwo? Wprawdzie powiadają poci, iż wyspę Delos, która wprzód była pływająca, umocowano w miejscu dla zlegnięcia Latony; ale tutaj oto Bóg zechciał, aby całe morze było zatrzymane, utwierdzone i zrównane, bez fal, wiatru i deszczu, gdy zimorodek wylęga swe młode, co jest właśnie około zimowego przesilenia i najkrótszych dni w roku; i za jego przywilejem mamy w pełni zimy siedem dni i siedem nocy, w czasie których możemy żeglować bez niebezpieczeństwa<sup>976</sup>. Samiczki ich nie uznają innego samca prócz własnego; dbają oń całe życie, nie opuszczając go nigdy. Kiedy stanie się zwątląły i ułomny, biorą go na ramiona, obnoszą wszędzie i służą mu aż do śmierci. Ale żaden rozum ludzki nie zdołał

<sup>975</sup>aż do następującego porównania — tj. do następującego potem (po przesileniu zimowym 21/20 grudnia) zrównania dnia z nocą (20/21 marca). [przypis edytorski]

<sup>976</sup>natura i obyczaj zimorodka (...) — Arystoteles, *Zoologia*, VIII, 13. [przypis tłumacza]

jeszcze dotrzeć do poznania owej cudownej sztuki, z jaką zimorodek buduje gniazdko dla młodych, ani też przeznac<sup>977</sup> materii, jaką się posługuje. Plutarch, który ich widział i hodował wielu, mniema, iż są to ości rybie zespolone i związane razem; a splata je, jedne wzdłuż, drugie w poprzek, dopasowując krzywizny i wypukłości, tak iż w końcu tworzy z nich okrągłe czółno, sposobne do pływania. Później, kiedy ukończy budowę, niesie ją tam, gdzie bije fala, łagodna wszelako: iżby morze, uderzając w nią lekko, poczyło samo, gdzie trzeba wzmocnić to, co jeszcze nie jest dobrze spojone i lepiej utrwalić miejsca, gdzie widać, iż się budowa rozluźnia i otwiera pod naporem wody. Przeciwnie, to co jest dobrze spojone, uderzenie fali wzmacnia jeszcze i zacieśnia, tak iż później nie sposób takiego gniazda zniszczyć ani uszkodzić, ani nawet ciosami kamienia lub żelaza, chyba jeno z wielkim trudem. A co jeszcze godniejsze jest podziwu, to proporcja i kształt wklęsłości gniazda: zbudowane bowiem jest w takiej proporcji, iż nie może przyjąć ani pomieścić nic innego, jeno ptaka, który ją zbudował! Dla wszystkiej innej rzeczy jest niedostępne, zamknięte i zawarte, tak iż nic nie może w nie wejść, nawet woda morska. Oto bardzo jasny opis tej budowli z dobrego źródła: zdaje mi się, iż jeszcze nie objaśnia nam dostatecznie sztucznej<sup>978</sup> tej architektury. Owo cóż to za zarozumiałość z naszej strony, aby szacować poniżej nas samych i wzgardliwie patrzeć na zjawiska, których nie możemy naśladować ani zrozumieć!

Ale prowadźmy dalej to nasze podobieństwo i jednakość ze zwierzętami. Ów przywilej, którym nasza dusza się chęłpi, iż zdolna jest sprowadzać do swej istoty wszystko, co ogarnia, oczyszczać ze śmiertelnych i cielesnych właściwości wszystko, co do niej dochodzi, ujmować w porządek rzeczy, które uważa za godne swego obcowania, zrzucić i zdzierać ich znikome własności i kazać im je opuszczać jakoby szpetną i zbyteczną odzież, jako to: gęstość, długość, głębokość, ciężar, miękkość i wszystkie zmysłom podpadające przypadkowości, aby je dostroić do swojej nieśmiertelnej i duchowej natury: w ten sposób, iż Rzym i Paryż, jaki mam w duszy, Paryż, jaki sobie wyobrażam, wyobrażam go sobie i pojmuję bez wielkości i miejsca, bez kamienia, wapna i drzewa: ten sam przywilej, powiadam, zdaje się, bardzo oczywiście, istnieć u zwierząt. Gdy koń, nawykły do trąb, strzelaniny i zgiełku walki, pocznie drzeć i wstrząsać się, śpiąc na podściółce, jak gdyby właśnie był w bitwie, nie ma wątplenia, iż stwarza on w duszy bezgłośny jakoby dźwięk bębna i armię bez broni i ciała:

*Quippe videbis equos fortes, cum membra iacebunt,  
In somnis, sudare tamen, spirareque saepe,  
Et quasi de palma summas contendere vires*<sup>979</sup>.

Zając, którego chart wyobraża sobie we śnie, tak iż widzimy, jak dyszy za nim przez sen, jak wyciąga ogon, napina pęciny i wiernie odtwarza poruszenia biegu, toć to zając bez futra i kości:

*Venuntumque canes in molli saepe quiete  
Iactant crura tamen subito, vocesque repente,  
Mittunt, et crebras reducunt naribus auras;  
Ut vestigia si teneant inventa ferarum:  
Expergefactive, sequuntur inania saepe  
Cervorum simulacra, fugae quasi dedita cernant:  
Donec discussis redeant erroribus ad se*<sup>980</sup>.

Kiedy widzimy psy strażnicze, jak warczą we śnie, a potem zaczynają w głos szczekać i budzą się jednym skokiem, jak gdyby ujrzały zbliżającego się obcego czleka; przybysz ów, którego dusza ich widzi, toć to duchowy i niepochwytny człowiek, bez wymiarów, bez koloru i bez istnienia:

<sup>977</sup>przeznac (daw.) — poznać dogłębnie. [przypis edytorski]

<sup>978</sup>sztuczny (daw.) — wymyślny, kunsztowny; wykonany zgodnie z regułami jakiejś sztuki. [przypis edytorski]

<sup>979</sup>Quippe (...) vires — Lucretius, *De rerum natura*, IV, 988. [przypis tłumacza]

<sup>980</sup>Venuntumque (...) se — Lucretius, *De rerum natura*, IV, 992. [przypis tłumacza]

*Consueta domi catulorum blanda propago  
Degere, saepe levem ex oculis volucremque soporem  
Discutere, et corpus de terra corripere instant,  
Proinde quasi ignotas facies atque ora tuantur*<sup>981</sup>.

Co się tyczy piękności ciała, to, nim pójdę dalej, trzeba by mi wiedzieć, czy jesteśmy w zgodzie co do jej określenia. Prawdopodobnie zgola nie wiemy, co to piękno w naturze i piękno w ogólności, skoro ludzkiej piękności przypisujemy tyle rozmaitych kształtów. Gdyby istniało jakoweś jej naturalne prawidło, poznawalibyśmy ją wręcz, jak gorąco ognia. Wymyślamy sobie jej formy wedle naszego urojenia:

*Turpis romano belgicus ore color*<sup>982</sup>:

Hindusowie wyobrażają ją sobie ciemną i miedzianą, o grubych i wzdętych wargach, płaskim i szerokim nosie, i obładowują wielkimi złotymi pierścieniami chrząstkę pośród nozdrzy, aby je ściągnąć aż ku ustom. Toż samo dolną wargę obciążają wielką obręczą wysadzaną szlachetnymi kamieniami, tak by opadała aż na brodę; i gracją u nich jest odsłaniać zęby aż po same korzenie. W Peru największe uszy uchodzą za najładniejsze i wyciągają je sztuką, ile mogą. Któryś z naszych opowiada, iż widział, w pewnym wschodnim narodzie tak daleko posunięte starania o powiększenie usznej małżowiny i takie obwieszanie jej ciężkimi klejnotami, iż przez dziurkę w uchu swobodnie mógł przejechać obleczonym ramieniem. Są narody, które czernią zęby bardzo troskliwie i ze wzgardą spoglądają na białe: indziej barwią je czerwono. Nie tylko u Basków uważają za ozdobę dla kobiety, gdy ma ogoloną głowę; ale także indziej: a co szczególniejsze, w niektórych północnych, zimnych krajach, jak powiada Pliniusz, Meksykanki liczą między wdzięki niskość czoła: i mimo iż gola włosy na całym ciele, hoduja je na czole i sztuką starają się je zgęszczać. W takim zaś uważaniu mają wielkość cycków, iż popisują się tym, gdy mogą dzieciom podać pierś przez ramię: dla nas byłby to obraz szpetoty. Włosi wyobrażają sobie piękność tęgą i nabitą, Hiszpanie szczupłą i wątłą. Jeden z nas wyobraża ją sobie białą, drugi śniadą; jeden miętka i zemdloną, drugi krzepką i silną; ten szuka misterności i słodyczy, ów dumy i majestatu. Jak Platon przyznaje najwyborniejszy znak piękności figurze sferycznej, tak znów epikurejczycy dają raczej palmę postaci piramidalnej lub kwadratowej i nie mogą strawić Boga w formie kuli<sup>983</sup>.

Ale jak bądź się rzeczy mają, natura nie uprzywilejowała nas w tej rzeczy, tak jak i w innych, ponad swe powszechne prawo. Osądziwszy się zdrowym sądem, uznamy, iż jeśli są niektóre zwierzęta mniej w tym obdarzone od nas, są znów inne — i więcej takich — lepiej wyposażone: *a multis animalibus decore vincimur*<sup>984</sup> i to wśród naszych ziemskich towarzyszy. Co się tyczy morskich, to (nie mówiąc o postaci, która nie może wchodzić tu w porównanie, tak bardzo jest odmienna), co do koloru, schludności, gładkości, zwinności, znacznie im ustępujemy; toż nie mniej pod każdym względem, powietrznym tworom. A owa prerogatywa, za jaką podoba się uważać poetom naszą prostą postać, spoglądającą ku niebu, swemu dziedzictwu,

*Pronaque cum spectent animalia caetera terram,  
Os homini sublime dedit, coelumque videre,  
Iussit, et erectos ad sidera tollere vultus*<sup>985</sup>,

to w rzeczywistości jest ona poetycznym urojeniem; istnieje bowiem wiele zwierząt, które wzrok mają ze wszystkim obrócony ku niebu; budowa zaś wielbłądów i strusiów zda mi się jeszcze prostsza i strzelistsza. Jakież zwierzęta nie mają twarzy u góry, zwróconej ku przodowi i nie patrzą wprost siebie jako i my? Któreż nie ogarniają w zwyczajnej

<sup>981</sup> *Consueta* (...) *tuantur* — Lucretius, *De rerum natura*, IV, 999. [przypis tłumacza]

<sup>982</sup> *Turpis* (...) *color* — Propertius, *Elegiae*, II, 17, 26. [przypis tłumacza]

<sup>983</sup> *Platon przyznaje najwyborniejszy znak piękności figurze sferycznej, tak znów epikurejczycy dają raczej palmę postaci piramidalnej* (...) — por. Cyceron, *O naturze bogów*, X, 10; Platon, *Timajos*. [przypis tłumacza]

<sup>984</sup> *a multis* (...) *vincimur* — Seneca, *Epistulae morales ad Lucilium*, CXXIV. [przypis tłumacza]

<sup>985</sup> *Pronaque* (...) *vultus* — Ovidius, *Metamorphoses*, I, 84. [przypis tłumacza]

postawie tyleż nieba i ziemi co człowiek? Jakież właściwości naszej cielesnej budowy, opisane w Platonie i Cynceronie, nie mogłyby się odnosić do tysiąca zwierząt<sup>986</sup>? Te, które są nam najpodobniejsze, są najszpetniejsze i najplugawsze z całej zgrai; co do zewnętrznej bowiem postaci i kształtu twarzy, najbliższe są nam małpy:

*Simia quam similis, turpissima bestia, nobis*<sup>987</sup>!

co zaś do wnętrza<sup>988</sup> i jego organów, świnia.

Zaiste, kiedy sobie wyobrażę człowieka całe nagiego (i to w tej płci, która najwięcej zda się mieć udziału w piękności) i jego skazy, jego naturalne upośledzenia i niedoskonałości, uważam, iż więcej niż jakie inne zwierzę mamy racji, aby się odziewać. Można nam to wyrozumieć, iż zapożyczamy się u innych, hojniej niżli my obdarzonych przez naturę, aby się zdobić ich pięknnością i kryć się pod ich zewłokiem z wełny, pierza, sierci i jedwabiu. Zważmy do tego, że jesteśmy jedynym zwierzęciem, którego wady obrażają własnych towarzyszy, i jedynym, które musi się kryć w swoich naturalnych czynnościach przed własnym rodzajem. W istocie jest to też objaw godzien uwagi, iż mistrzowie w sztuce zalecają jako lekarstwo namiętności miłosnej zupełny i swobodny widok ciała, którego się pożąda, i że aby ostudzić miłość, wystarczy widzieć jeno swobodno to, co się kocha:

*Ille, quod obscoenas in aperto corpore partes  
Viderat, in cursu qui fuit, haesit amor*<sup>989</sup>.

Mimo że owo zalecanie może snadno pochodzić z nieco zbyt wybrednego i ostyglęgo humoru, jest to wszelako zadziwiający znak naszej ułomności, iż obcowanie i poznanie zmierzają nas sobie wzajem. To nie tyle wstydlivość, ile sztuka i przezorność czyni nasze damy tak ostrożnymi w dopuszczaniu nas do swych alkierzy, nim się nie umalują i nie przystroją dla publicznego widoku:

*Nec Veneres nostras hoc fallit, quo magis ipsae  
Omnia summopere hos vitae postscenia celant,  
Quos retinere volunt adstrictoque esse in amore*<sup>990</sup>.

Całkiem przeciwnie, wiele jest zwierząt, w których nie ma nic, czego byśmy z ich istoty nie kochali i co by się nie podobało naszym zmysłom. Z ich wydzielin nawet i odchodów nie tylko mamy smaczne zaprawy do jedzenia, ale także najbogatsze ozdoby i pachnidła. Ten wywód dotyczy wszelako tylko pospolitego ogółu i nie jest tak świętokradczy, aby chcieć ogarnąć swym prawidłem i owe boskie, nadprzyrodzone i niezwykle piękności, jakie widzi się niekiedy jaśniejące wśród nas jakoby gwiazdy pod cielesną i ziemską zasłoną.

Zresztą nawet ta część darów natury, jaką my z własnego uznania przyznajemy zwierzętom, wychodzi dostatecznie na ich korzyść. Przypisujemy sobie dobra urojone i fantastyczne, dobra przysze i odległe, za które pojęcie ludzkie nie może nawet uręczać, albo dobra, które sobie przyznajemy fałszywie, dowolnym wyrokiem, jako rozum, cześć i wiedzę; im zasię zostawiamy w udziale dobra ważkie, dotykalne i pewne, jak pokój, bezpieczeństwo, wywczas, niewinność i zdrowie: zdrowie, powiadam, najpiękniejszy i najwspanialszy dar, jakim natura może nas obdzielić. Toć sama filozofia, ba nawet stoiczna, nie waha się powiedzieć, iż Heraklit i Ferecydes, gdyby mogli wymienić swą mądrość za zdrowie i uwolnić się taką zamianą jeden od puchliny, drugi od wszawej choroby, która go nękała, dobrze by uczynili<sup>991</sup>. Przez co dają większą jeszcze cenę mądrości, porównując

<sup>986</sup>właściwości naszej cielesnej budowy, opisane w Platonie i Cynceronie (...) — Platon, *Timajos*; Cynceron, *O naturze bogów*, II, 54. [przypis tłumacza]

<sup>987</sup>*Simia (...) nobis* — Ennius u Cyncerona: Cicero, *De natura deorum*, I, 28. [przypis tłumacza]

<sup>988</sup>wnętrze — dziś: wnętrze. [przypis edytorski]

<sup>989</sup>*Ille (...) amor* — Ovidius, *Remedia amoris*, 429. [przypis tłumacza]

<sup>990</sup>*Nec Veneres (...) amore* — Lucretius, *De rerum natura*, IX, 1182. [przypis tłumacza]

<sup>991</sup>sama filozofia, ba nawet stoiczna, nie waha się powiedzieć, iż Heraklit i Ferecydes (...) — Plutarch, *O poglądach zdrowego rozsądku przeciw stoikom (De communibus notitiis adversus Stoicos)*, 8. [przypis tłumacza]

ją i kładąc na wagę ze zdrowiem, niż to czynią w innym twierdzeniu, też od jednego z nich pochodzącym. Ów opowiada, iż gdyby Cyrce przedstawiła Ulissesowi dwa napoje, jeden aby uczynić z szaleńca mądrego człowieka, a drugi z mędrca szalonego, Ulisses radziej powinien by przyjąć ów napój szaleństwa, niż zgodzić się, by Cyrce miała zmienić jego postać ludzką na bydlęcą. Powiadają nadto, iż mądrość sama przemówiłaby doń w ten sposób: „Opuść mnie, zostaw raczej, niżbyś mnie miał chować pod postacią i obliczem osła”. Jak to? ową boską i wielką mądrość, filozofowie gotowi są opuścić dla tej cielesnej i ziemskiej opończy? zatem to już nie rozumem, dowcipem i duszą celujemy nad zwierzętami; to naszą pięknnością, gładkością płci i pięknym ukształtowaniem członków, dla których godzi się nam poniechać nasz rozum, pojęcie i wszystko inne! Dobrze tedy; przyjmuję to proste i szczerze wyznanie: zaiste, poznali snadź, iż owe rzeczy, którymi tyle się pyszimy, to jeno czcze urojenia. Gdyby tedy zwierzęta miały całą cnotę, wiedzę, mądrość i poznanie stoiczne, byłyby to, z tym wszystkim, zawsze jeno zwierzęta; ani też nie mogłyby się równać z człowiekiem nędznym, złym i bezrozumnym! Powiedzmy po prostu: wszystko, co nie jest takie jak my, nic nie jest warte! Bóg nawet, aby zyskać w naszych oczach, musi się przebrać na nasze podobieństwo, jak to wnet pokażemy. Przez co jawnym się staje, iż nie przez prawdziwy rozum, jeno przez szaloną pychę i zaślepienie cenimy się wyżej nad inne zwierzęta i wyłączamy się z ich stanu i towarzystwa.

Ale wróćmy do rzeczy. Mamy tedy jako nasz udział niestałość, niepewność, niedecyzję<sup>992</sup>, smutek, zabobon, troskę o rzeczy przyszłe (ba, po naszym życiu!), ambicję, chciwość, zawiść, zazdrość, niepohamowane, wyuzdane i nieporządne chucie, wojnę, kłamstwo, niewierność, oszczerstwo i ciekawość. Zaiste, bardzo przepłaciliśmy ten rozum, którym się chęlimy, i tę zdolność sądenia i poznania, jeśli kupiliśmy je za cenę tej nieskończonej liczby namiętności, których jesteśmy nieustannym łupem! Chyba, że jeszcze chcemy wysuwać, jak to przecie czyni Sokrates, jako znamienitą prerogatywę nad innymi zwierzętami<sup>993</sup>, iż gdy im natura przepisuje niejakię rację i granice w rozkoszach Wenery, nam popuściła cugli w każdej porze i okazji<sup>994</sup>. *Ut vinum aegrotis, quia prodest raro, nocet saepissime, melius est non adhibere omnino, quam, spe dubiae salutis, in apertam perniciem incurrere: sic haud scio, an melius fuerit, humano generi motum istum celerem cogitationis, acumen, solertiam, quam rationem vocamus, quoniam pestifera sint multis, admodum paucis salutaria, non dari omnino, quam tam munifice et tam large dari*<sup>995</sup>.

Jak nam się zdaje, co była warta dla Warona i Arystotelesa owa znajomość tylu rzeczy? czy ich wyzwoliła od ludzkich utrapień? czy zbawiła od niedoli, jakie uciskają lada woziwodę? czy wyciągnęli ze swej logiki jakąś pociechę przeciw pedogrze? czy przez to, iż wiedzieli, w jaki sposób ta choroba mieści się w członkach, mniej cierpieli? czy weszli w jakie porozumienie ze śmiercią przez to, iż byli świadomi, że niektóre narody witają ją z weselem? albo czy było im lżejsze noszenie rogów przez to, iż wiedzieli, że kobiety u wielu nacji są wspólne? Przeciwnie, mimo iż dzierżyli pierwsze miejsce w nauce, jeden wśród Rzymian, drugi wśród Greków i to w epoce, gdy wiedza kwitła najwięcej, nie słyszeliśmy bynajmniej, aby ich życie celowało jakąś osobliwą wybornością! ba, nawet ów Greczyn dość miałby do czynienia, aby oczyścić swój żywot z wielu plam wcale nie błahych. Czy stwierdzono, aby rozkosz i zdrowie bardziej smakowały temu, kto posiadał astronomię i gramatykę?

*Illiterati num minus nervi rigent*<sup>996</sup>?

zasię hańba i niedostatek mniej były mu dokuczliwe?

*Scilicet et morbis et debilitate carebis  
Et luctum et curam effugies, et tempora vitae  
Longa tibi post haec fato meliore dabuntur*<sup>997</sup>.

<sup>992</sup>niedecyzja — trudność w podejmowaniu decyzji. [przypis edytorski]

<sup>993</sup>zwierzęta (daw.) — dziś N.lm: zwierzętami. [przypis edytorski]

<sup>994</sup>Chyba, że jeszcze chcemy wysuwać, jak to przecie czyni Sokrates (...) — Ksenofont, *Wspomnienia o Sokratesie*, I, 4, 12. [przypis tłumacza]

<sup>995</sup>*Ut vinum (...) dari* — Cicero, *De natura deorum*, III, 27. [przypis tłumacza]

<sup>996</sup>*Illiterati (...) rigent* — Horatius, *Epodes*, 8, 17. [przypis tłumacza]

<sup>997</sup>*Scilicet (...) dabuntur* — Iuvenalis, *Satirae*, XIV, 156. [przypis tłumacza]

Widziałem w życiu mało stu rękodzielników, stu rolników, mądrzejszych i szczęśliwszych niż rektorowie uniwersytetów, i którym bardziej wolałbym być podobien. Nauka, moim zdaniem, ma swoje miejsce między rzeczami potrzebnymi do życia, jak sława, szlachectwo, godności, albo co najwyżej jak piękność, bogactwo i inne tego rodzaju własności, które pomagają doń, zapewne, ale pośrednio i bardziej w imainacji niż z natury. Nie trzeba nam zgola więcej urzędów, praw i przepisów, aby żyć w naszej społeczności, niż ich trzeba żurawiom i mrówkom w ich gromadzie. Widzimy, iż w swoim staniku, poczynają one sobie bardzo roztropnie, bez innej erudycji. Gdyby człowiek był mądry, brałby każdą rzecz wedle jej prawdziwej wartości, wedle tego, jak mu jest najbardziej użyteczna i sposobna do życia. Kto nas podzieli wedle naszego postępowania i uczynków, znajdzie większą liczbę wybornych ludzi wśród nieświadomych niż wśród uczonych: i to, powiadam, we wszelakim rodzaju cnoty! Zdaje mi się, iż dawny Rzym miał jej o wiele więcej i wyborniejszej, tak dla pokoju jak i wojny, niż ów Rzym uczony, który sam siebie przywiódł do upadku. Gdyby nawet inne rzeczy były tu jednakie, to z pewnością bodaj poczciwość i bojaźń boża zostałyby po stronie starożytnego Rzymu; mieści się ona bowiem bardzo rada społem z prostotą. Ale poniecham już tego wywodu, który zawiódłby mnie dalej, niż mam zamiar. Powiem jeszcze to jedno, iż wyłącznie pokora i poddanie mogą uczynić zacnego człowieka. Sądowi każdego z osobna nie należy przyznawać stanowienia o swoim obowiązku. Trzeba mu go przepisać, a nie dać wybierać własnym rozumem. Inaczej, wedle niedorzeczności i nieskończonej różności naszych racji i mniemań, ukuliśmyby sobie wreszcie obowiązki, które by nam kazały zjadać się wzajem, jak powiada Epikur<sup>998</sup>.

Pierwszym z praw, jakie Bóg dał człowiekowi, było zupełne posłuszeństwo. Był to nagi i prosty nakaz, w którym człowiek nic nie miał badać i rozumować; ile że słuchać jest właściwym zadaniem roztropnej duszy, uznającej niebieskiego zwierzchnika i dobroczyńcę. Z posłuszeństwa i uległości rodzi się wszelka inna cnota; jak z mędrkowania wszelki grzech. I na odwrót, pierwsza pokusa, jaka nawiedziła człowieka z podszeptu diabła, jego pierwsza trucizna, wślizgnęła się w nas za pomocą przyrzeczeń wiedzy i poznania: *Eritis sicut dii, scientes bonum et malum*<sup>999</sup>. Syreny, aby omamić Ulissesa w Homerze i wciągnąć go w swe zgubne i niebezpieczne wiry, ofiarowały mu dar wiedzy.

Zaraza człowieka, to urojenie wiedzy; oto dlaczego religia nasza tak nam zaleca ubóstwo ducha jako cnotę sposobną do wiary i posłuszeństwa. *Cavete, ne quis vos decipiat per philosophiam et inanes seductiones, secundum elementa mundi*<sup>1000</sup>. W tym jednym panuje zupełna zgoda między filozofami wszystkich szkół, iż najwyższe dobro mieszczą w spokoju duszy i ciała: ale gdzie go szukać?

*Ad summum, sapiens uno minor est love, dives,  
Liber, honoratus, pulcher, rex denique regum;  
Praecipue sanus, nisi cum pituita molesta est*<sup>1001</sup>.

Zdawałoby się w istocie, iż natura dla pocieszenia naszego nędznego i ułomnego stanu dała nam w udziale jeno zrozumienie. Toż rzekł Epiktet: „człowiek nie ma nic własnego, jak jeno użytek swojego mniemania”: wiatr jeno i dym mamy na własność<sup>1002</sup>! Bogowie posiadają zdrowie z istoty swojej, mówi filozofia, chorobę zaś pojmują jeno rozumieniem; człowiek, przeciwnie, posiada swoje dobra urojeniem, niedole zasię rzeczywistością. Mieśliśmy zaiste rację sławić potęgę naszej wyobraźni; wszystkie bowiem nasze dobra istnieją jeno we śnie. Posłuchajcie tylko, jak się puszy owo biedne, politowania godne stworzenie: „Nie ma nic tak słodkiego — mówi Cycero — jak obcowanie z nauką; ową nauką, powiadam, za pomocą której nieskończoność zjawisk, niezmierną wielkość przyrody, niebo samo nad ziemią i lądy, i morza objawiły się naszemu pojęciu! Ona to nauczyła nas religii, umiarkowania, wielkoduszności, ona wyrwała duszę z mroku, aby jej ukazać wszelkie rzeczy wysokie, niskie, pierwsze, ostateczne i pośrednie. Ona to dostarcza nam

<sup>998</sup>Widziałem w życiu mało stu rękodzielników, stu rolników (...) jak powiada Epikur — cały ten ustęp, jak i wiele innych z Montaigne'a, spożytkował J.J. Rousseau w swoje słynnej inwektywie przeciw nauce, sztukom i cywilizacji. [przypis tłumacza]

<sup>999</sup>*Eritis (...) malum* — „będziecie jako bogowie znający dobre i złe”; *Biblia*, Rdz 3:5. [przypis tłumacza]

<sup>1000</sup>*Cavete (...) mundi* — *Biblia*, Kol 2:8. [przypis tłumacza]

<sup>1001</sup>*Ad summum (...) molesta est* — Horatius, *Epistulae*, I, 1, 106. [przypis tłumacza]

<sup>1002</sup>człowiek (...) własność — Epiktet, *Encheiridion*, XI. [przypis tłumacza]



środków dobrego i szczęśliwego życia i prowadzi nas ku spędzeniu wieku bez nieszczęść i utrapień<sup>1003</sup>. Czyż ten nieborak nie zdaje się mówić jakoby o potędze Boga wszystko mogącego i wiedzącego? A ot, tysiąc kumoszek pędzi gdzieś tam na wsi spokojniejsze, słodsze i równiejsze życie, niż było jego własne.

...*Deus ille fuit, Deus inclute Memmi,  
Qui princeps vitae rationem invenit eam, quae  
Nunc appellatur Sapientia, quique per artem  
Fluctibus e tantis vitam tantisque tenebris,  
In tam tranquilla et tam clara luce locavit*<sup>1004</sup>.

Oto wspaniałe i piękne słowa; bardzo błahy wszelako przypadek wprowadził rozum samego autora w stan godny najlichszego pastucha, mimo owego boga, jego nauczyciela, i owej boskiej nauki. Tak samo bezczelna jest obietnica księgi Demokryta: „Mam zamiar mówić wam o wszelkiej rzeczy”<sup>1005</sup>; i to głupie miano, jakim nas obdarza Arystoteles: „śmiertelnych bogów”; i ów sąd Chryzypa, iż „Dion był równie cnotliwy jak Bóg”; i ów Seneka, który uznaje, iż „Bogu zawdzięcza życie, ale sobie dobre życie”; podobnie jak ten drugi: *In virtute vere gloriamur; quod non contingeret, si id donum a deo, non a nobis haberemus*<sup>1006</sup>. To też jest Seneki: iż „mędrzec ma moc podobną Bogu, jeno pomieszczoną w ludzkiej słabości; przez co go przewyższa”. Nic zwyczajniejszego, jak natykać się na rysy podobnego zuchwalstwa. Nie ma żadnego wśród nas, który by się tyleż oburzył, kiedy go kto przyrównuje Bogu, co kiedy go spycha do rzędu innych zwierząt: o tyle dbalsi jesteśmy o naszą chwałę, niż o cześć naszego Stwórcy!

Ale trzeba podeptać nogami tę próżność, wstrząsnąć krzepko i śmiało śmieszne podstawy, na których gruntuja się te fałszywe mniemania. Póki człowiek będzie mniemał, iż ma sam z siebie jakowąś siłę i środki, nigdy nie uzna tego, co winien swemu panu; wiecznie będzie jaje mędrze od kury. Trzebaż go raz rozebrać do naga. Rozpatrzmyż jakiś znamienity przykład skutków jego filozofii. Pozydoniusz, uciśniony tak dotkliwą chorobą, iż z bólu wyłamywał sobie ręce i zgrzytał zębami, myślał, iż wielce da szcztka w nos swej boleści, wykrzykując na nią: „Rób co chcesz; i tak nie przyznam, że jesteś złem”<sup>1007</sup>. Doświadcza tych samych uczuć, co i mój pacholek; ale puszy się tym, że powściąga bodaj język, wedle praw swej sekty: *re succumbere non oportebat, verbis gloriantem*<sup>1008</sup>. Karneades odwiedził Archezilausa, cierpiącego na pedogrę; gdy go opuszczał, wielce zgnębiony jego stanem, tamten przywołał go i ukazując mu stopy i pierś: „Nic jeszcze stamtąd nie dostało się tu”, rzecze<sup>1009</sup>. Ten nieco zgrabniej wykręcił się ze sprawy; wyznaje, iż czuje ból i że chciałby być odeń wolny; ale ten ból nie pogłębił jakoby ani nie osłabił jego męstwa: tamten drugi zasię dzierży się w stałości więcej (obawiam się) słownej, niż istotnej. Dionizjusz Herakleotes, kiedy nań przyszła dokuczliwa choroba i pieczenie oczów, zniewolony był ze wszystkim poniechać owej stoicznej rezolucji<sup>1010</sup>. Ale, gdyby nawet wiedza sprawiała w istocie to, co powiadają, to znaczy łagodziła i poskramiała dotkliwość nieszczęść, jakie nas ścigają, czyż tego samego nie czyni niewiedza i to o wiele łatwiej i skuteczniej? Filozof Pyrrhon, popadłszy na morzu w niebezpieczeństwo wielkiej nawałnicy, zalecał towarzyszom jako wzór do naśladowania jeno spokój świni, która podróżowała z nimi i poglądała na tę burzę bez troski<sup>1011</sup>. Filozofia na szczycie swych nauk zdaje nas na przykłady poganiacza mułów albo ulicznego osiłka, u których widzimy zwyczajnie o wiele mniejszą czułość na śmierć, na ból i inne dolegliwości i większą hartowność, niż jej wiedza dostarczyła komukolwiek, kto nie był zrodzony i przygotowany sam z siebie

<sup>1003</sup>Nie ma nic tak słodkiego (...) bez nieszczęść i utrapień — Ciceron, *Rozmowy tuskulańskie*, I, 26. [przypis tłumacza]

<sup>1004</sup>*Deus ille (...) locavit* — Lucretius, *De rerum natura*, V, 8. [przypis tłumacza]

<sup>1005</sup>obietnica księgi Demokryta (...) — Ciceron, *Księgi akademickie (Academica)*, II, 23. [przypis tłumacza]

<sup>1006</sup>*In virtute (...) haberemus* — Cicero, *De natura deorum*, III, 36. [przypis tłumacza]

<sup>1007</sup>Pozydoniusz, uciśniony (...) chorobą (...) złem — Ciceron, *Rozmowy tuskulańskie*, II, 25. [przypis tłumacza]

<sup>1008</sup>*re (...) gloriantem* — Cicero, *Tusculanae disputationes*, II, 13. [przypis tłumacza]

<sup>1009</sup>*Karneades odwiedził Archezilausa (...)* — Ciceron, *O granicach dobra i zła*, V, 31. [przypis tłumacza]

<sup>1010</sup>Dionizjusz Herakleotes (...) — Ciceron, *O granicach dobra i zła*, V, 31. [przypis tłumacza]

<sup>1011</sup>Filozof Pyrrhon, popadłszy na morzu w niebezpieczeństwo (...) — Diogenes Laertios, *Pyron z Elidy [w:] Żywoty i poglądy słynnych filozofów*, IX, 68. [przypis tłumacza]

naturalnym przywykniem. Co, jeśli nie niewiedza, jest przyczyną, iż łatwiej można nacinać i kaleczyć delikatne członeczki dziecka albo ciało konia niż nasze? Iluż przyprawiła o chorobę sama jeno siła wyobraźni? Widujemy codziennie ludzi, dających sobie puszczać krew, czyścić się i kurować, aby leczyć choroby, których doznają jeno w swym pojęciu. Kiedy nam zbywa prawdziwych nieszczęść, wiedza używa nam swoich: „ta cera i mina zwiastuje wam jakoweś kataralne upławy; owa upalna pora grozi wam napadem gorączki; owo poprzeczne przerwanie linii życia na lewej ręce przepowiada jakoweś znaczne i bliskie niedomaganie!” W końcu czepia się ona samego zdrowia: „owa rześkość i dziarskość nie może trwać długo w swej mocy; trzebaż odciągnąć jej nieco krwi i siły z obawy, by nie obróciła się przeciw wam samym!” Porównajcie życie człowieka poddanego takim myślom z życiem rolnika idącego swobodnie za swymi naturalnymi chęciami, ważącego rzeczy jeno wedle obecnego poczucia, bez wiedzy i przewidywania. Cierpi od choroby jeno wówczas, gdy jest chory; gdy drugi nosi już kamień w duszy, nim jeszcze ma go w pęcherzu i jak gdyby nie dość było czasu cierpieć od choroby wtedy, kiedy przyjdzie, uprzęda ją w wyobraźni i bieży jej naprzeciwno!

To, co powiadam o medycynie, może się snadnie rozciągnąć na całą wiedzę. Stąd pochodzi owo dawne mniemanie filozofów, którzy najwyższe dobro mieścili w uznaniu słabości naszego sądu. Moja niewiedza używa mi tyleż sposobności do nadziei, co i do obawy. Nie znając innych wskazówek co do mego zdrowia jak tylko owe bliskie, zaczerpnięte z przykładów, znajdę je wszelakiego rodzaju i zatrzymam się przy tych porównaniach, które mi będą pomyślniejsze. Przyjmuję zdrowie z otwartymi ramionami, swobodnie, pełne i całkowite; smakuję je z podwójnym apetytem, ile że obecnie stało mi się ono mniej zwyczajne i rzadsze. Niech mnie Bóg broni, bym miał mącić jego spokój i słodycz goryczą jakiegoś nowego i wymuszonego sposobu życia!

Zwierzęta okazują nam dostatecznie, iż ustawiczny niepokój ducha jest nie lada przyczyną naszych chorób. Powiadają o mieszkańcach Brazylii, iż umierali jeno ze starości, i przypisują to powszechnie równości i pogodzie tamecznego klimatu. Ja przypisałbym to raczej równości i pogodzie duszy, odległej od wszelkiej namiętności, od przykrych i uciążliwych zatrudnień i myśli; jak u ludzi, którzy spędzają życie w cudownej prostocie i niewiedzy, bez nauk, praw, bez króla, bez jakiej bądź religii. A skąd pochodzi, co się widzi z doświadczenia, iż ludzie najbardziej grubaśni i przycięzcy są krzepciejsi<sup>1012</sup> i pożądańsi<sup>1013</sup> w usługach miłosnych: i że amory poganiacza mułów często umieją znaleźć trafniejszą drogę do serca niż one dworskiego galanta; jeśli nie stąd, iż niepokój duszy mąci siłę fizyczną, kruszy ją i zużywa, jak zużywa i mąci zazwyczaj i duszę samą? Co ją mięsza, co wtrąca popoliciej w szaleństwo, jeśli nie jej rącość, subtelność, bystrość, słowem, własna siła? Z czego rodzi się najwyższe szaleństwo, jeśli nie z najwyższej mądrości? Jako wielkie przyjaźnie rodzą się z wielkich nieprzyjaźni, a z potężnego zdrowia śmiertelne choroby: tak z rzadkich i żywych poruszeń ducha legną się najdoskonalsze i najbardziej rozpięte szaleństwa. Trzeba jeno małego obrotu wskazówki, aby przejść od jednego do drugiego. W uczynkach ludzi szalonych widzimy, jak blisko szaleństwo sąsiaduje z najpotężniejszymi działaniami duszy. Któż nie wie, jak niepochwytne jest sąsiedztwo między szaleństwem a wspaniałymi wloty swobodnego ducha i objawami najwyższej i niezwykłej cnoty? Platon powiada, iż melankolicy są najpodatniejsi i najwyborniejsi do nauk; owo nie masz ludzi, którzy by skłonniejsi byli do szaleństwa.

Nieskończona mnogość umysłów trawi się i rozkłada mocą własnej siły i zwinności. Z jakże wysoka runął, z własnych sił i pędu, jeden z najbystrzejszych, najmyślniejszych duchów! ów, ze wszystkich włoskich poetów najwdzięczniej ukształtowany na wzór starożytnej i czystej poezji<sup>1014</sup>! Czyż nie ma on o co mieć żalu do morderczej chybkości swego ducha? do jasności, która go oślepiła? do ścisłego i napiętego objęcia rozumu, który go zbawił samegoż rozumu? do tej pilnej i wytrwałej żądzy wiedzy, która go przywiodła do bydlęctwa? do tej rzadkiej zdatności w pożytkach duszy, która go zostawiła bez pożytku i bez duszy? Więcej jeszcze żalu czułem niż współczucia, widząc go w Ferrarze w tak żalonym stanie, przeżywającego samego siebie, nieświadomego i siebie, i dzieł swoich, które

Melancholia, Szaleństwo,  
Idealista

<sup>1012</sup>krzepciejszy — bardziej krzepki; silniejszy. [przypis edytorski]

<sup>1013</sup>pożądańszy — dziś popr.: bardziej pożądanym. [przypis edytorski]

<sup>1014</sup>ze wszystkich włoskich poetów najwdzięczniej ukształtowany na wzór starożytnej i czystej poezji — Torquato Tasso, autor *Jerozolimy Wyzwolonej*. [przypis tłumacza]

bez jego wiedzy, mimo iż pod jego okiem, dano do rąk światu, niepoprawione i pełne wszelakiej skazy.

Chcecie człowieka zdrowego, chcecie dorzecznego, pewnie i mocno dzierżącego się na nogach; zanurczcie go w ciemności próżniactwa i tępoty! Trzeba nas ogłupić, aby nas umądrzyć; trzeba nas osłepić, aby nas móc prowadzić. Powie mi ktoś, iż korzyść usposobienia nieczulego i tępego na boleści i niedole, ma tę ujemną stronę, iż czyni nas tym samym mniej bystrzymi i łakomymi w zażywaniu dobra i rozkoszy. To prawda: ale nędza naszej istoty sprawia, iż nie tyle mamy tu używać, co chronić się, i że najwyższa rozkosz nie tyle nas przejmuje, co najłżejsze cierpienie, *segnius homines bona quam mala sentiunt*<sup>1015</sup>. Nie czujemy zgoła tak żywo całkowitego zdrowia, jak najdrobniejszej z chorób:

...pungit

*In cute vix summa violatum plagula corpus,  
Quando valere nihil quemquam movet. Hoc iuvat unum,  
Quod me non torquet latus aut pes: caetera quisquam  
Vix queat aut sanum sese, aut sentire valentem*<sup>1016</sup>

Nasz dobrobyt, to jeno zwolnienie od cierpienia. Oto, dlaczego szkoła filozofii, która najwyżej podnosi rozkosz, mieści ją jeno w prostej bezbolesności. Nie doznawać zła to najwyższa ilość dobra, jakiej człowiek może się spodziewać, jak powiada Eniusz:

Cierpienie

*Nimum boni est, cui nihil est mali*<sup>1017</sup>

Wszak i to łaskotanie i drażnienie, które spotyka się w niektórych rozkoszach i zdaje się nas wznosić ponad proste jeno zdrowie i bezbolesność; ta czynna, żywa i Bóg wie jak piekąca i gryząca rozkosz, nawet ona zmierza jeno ku bezbolesności, jako swemu celowi. Chuć, która nas wiedzie ku poznaniu kobiety, szuka jeno wyzwoliny z cierpienia, jakie nam sprawia palące i wściekłe pragnienie, i nie żąda nic, jak jeno uspokoić się i spocząć, zbawiona i wolna od tej gorączki: takż i inne. Powiadam tedy, iż, jeśli prostactwo wiedzie nas ku temu, aby nie czuć złego, wiedzie nas ku bardzo błogosławionemu stanowi wedle naszej możności i kondycji.

Nie trzeba zresztą wyobrażać go sobie tak zakutym, iżby ze wszystkim było zgoła bez czucia. Krantor miał rację, iż zwalczał ową Epikurową obojętność, jeśli się ją doprowadzało do takiej głębi, iż nawet bliskość i początek cierpienia nie były zdolne jej poruszyć. „Nie chwalebne zgoła tej obojętności, która nie jest ani możebna, ani pożądana. Rad jestem, jeśli nie jest chory; ale, jeśli jestem, chcę wiedzieć, że jestem: i kiedy mię przyżegają lub nacinają, chcę to czuć”. W istocie, kto by z korzeniem wyrwał świadomość złego, wyrwałby również pospołu świadomość rozkoszy i w końcu unicestwiłby człowieka: *Istud nihil dolere, non sine magna mercede contingit immanitatis in animo, stuporis in corpore*<sup>1018</sup>. Zło jest dla człowieka potrzebną odmianą: ani boleści nie należy mu ciągle unikać, ani też rozkoszy ustawicznie ścigać.

Jest to bardzo wielki argument na korzyść nieświadomości, iż wiedza sama wtrąca nas w jej ramiona, kiedy nie ma sposobu umocnić nas przeciw ciężarowi złego. Wówczas zmuszona jest przychylić się do tego układu, popuścić nam cugli i dać swobodę chronienia się na łono tamtej i szukania pod jej osłoną bezpieczeństwa przeciw ciosom i zniewagom fortuny. Cóż bowiem innego chce wyrazić wiedza, kiedy nam zaleca: „odwracać myśl od dolegliwości, które nas dzierżą, a zaprzętać ją minionymi rozkoszami; posługiwać się dla pociechy w obecnych niedolach wspomnieniem ubiegłych radości; przyzywać ku pomocy wygasłe uciechy i przeciwstawiać je temu, co nas ciśnie”? *Levationes aegritudinum in avocatione a cogitanda molestia, et revocatione ad contemplandas voluptates ponit*<sup>1019</sup>. Czyż to nie znaczy po prostu, iż tam, gdzie zbywa jej siły, próbuje użyć chytrkości; stara się nadrobić zwinnym obrotem, gdzie jej chybi krzepkość ciała i ramion? Toć nie tylko dla

<sup>1015</sup>*segnius (...) sentiunt* — Livius Titus, *Ab Urbe condita*, XXX, 21. [przypis tłumacza]

<sup>1016</sup>*pungit (...) valentem* — Stephanus Boetianus, *Poemata*. [przypis tłumacza]

<sup>1017</sup>*Nimum (...) mali* — Ennius fragm. [przypis tłumacza]

<sup>1018</sup>*Istud (...) corpore* — Cicero, *Tusculanae disputationes*, III, 6. [przypis tłumacza]

<sup>1019</sup>*Levationes (...) ponit* — Cicero, *Tusculanae disputationes*, III, 15. [przypis tłumacza]

filozofa, ale dla każdego człowieka o zdrowym rozumie, cóż to za moneta jest, kiedy ma usta spalone dokuczliwą gorączką, nagradzać ją sobie przypomnieniem słodczy greckiego wina? to raczej byłby sposób obciążenia jeszcze dotkliwosci takiej zamiany:

*Che ricordarsi il ben doppia la noia.*

Podobnej wartosci jest i ta inna rada, jaką nam daje filozofia: „Aby zachowywać w pamięci jeno minione szczęście, wymazywać z niej zasię utrapienia, jakiesmy wycierpieli”; tak jak gdybyśmy mieli w swej mocy sztukę zapominania! Oto też rada wcale sobie ucieszna:

*Suavis laborum est praeteritorum memoria*<sup>1020</sup>.

Jakże to? filozofia, która powinna mi dać w rękę broń dla zwalczania fortuny, która winna skrzepić mi serce ku zdeptaniu nogami wszelkich ludzkich przeciwności, przychodzi do tej miętkości, iż każe mi się związać w owych tchórzliwych i śmiesznych wykrętach? Toć pamięć odbija nam nie to, co sami wybierzemy, ale to, co jej się podoba; ba, nie masz nic, co by tak żywo utrwalalo jakąś rzecz w naszym wspomnieniu jak chęć zapomnienia. Starać się jakąś rzecz zatracić, to najlepszy sposób, aby ją przechować i odcisnąć trwale w duszy. Oto łgarstwo: *Est situm in nobis, ut et adversa quasi perpetua oblivione obruamus, et secunda iucunde et suaviter meminimus*<sup>1021</sup>; a oto prawda: *Memini etiam quae nolo, oblivisci non possum quae volo*<sup>1022</sup>. I od kogóż pochodzi ta rada? od tego, *qui se unus sapientem profiteri sit ausus*<sup>1023</sup>.

*Qui genus humanum ingenio superavit, et omnes  
Praestinxit stellas, exortus uti aetherius sol*<sup>1024</sup>.

Opróżniać i wyprzątać pamięć, czyż to nie jest prosta i istotna droga do niewiedzy?

*Iners malorum remedium ignorantia est*<sup>1025</sup>.

Widzimy wiele podobnych przepisów, w których tam, gdzie żywy i krzepki rozum nie starczy, filozofia dozwala nam zapożyczać od pospólstwa płochych pozorów, byle nam obstały za pociechę i zadowolenie. Gdzie nie mogą zgoić rany, radzi są, iż mogą ją bodaj uspić i złagodzić. Nie zaprzeczą mi, jak sądzę, iż gdyby porządek i statek w obyczajaju życia płynącego w weselu i spokojności możebny był do osiągnięcia za pomocą jakowejś niemocy i choroby rozumu, zgodziliby się na nią:

*...Potare, et spargere flores  
Incipiam, partiarque vel inconsultus haberi*<sup>1026</sup>.

Znalazłoby się wielu filozofów mniemania Lykasa: ów, poza tym człek statecznych obyczajów, żyjący spokojnie i cnotliwie na łonie rodziny, niechybiający żadnym obowiązkiem względem swoich i obcych, chroniący się bardzo skutecznie od rzeczy szkodliwych, wbił sobie, wskutek jakowegoś zmaczenia rozumu, w głowę to urojenie, iż mniemał być ustawicznie w theatrum i oglądać tam igry, widowiska i najucieszniejsze komedie w świecie. Wyleczony przez lekarzy z owego skażenia humorów, omal nie pozwał ich przed sądy, iżby mu przywrócili słodczy poprzednich urojeń:

<sup>1020</sup>*Suavis (...) memoria* — Cicero, *De finibus bonorum et malorum*, II, 32. [przypis tłumacza]

<sup>1021</sup>*Est situm (...) meminimus* — Cicero, *De finibus bonorum et malorum*, I, 17. [przypis tłumacza]

<sup>1022</sup>*Memini (...) volo* — Cicero, *De finibus bonorum et malorum*, II, 32. [przypis tłumacza]

<sup>1023</sup>*qui (...) ausus* — Cicero, *De finibus bonorum et malorum*, II, 3. [przypis tłumacza]

<sup>1024</sup>*Qui (...) sol* — Lucretius, *De rerum natura*, III, 1056. [przypis tłumacza]

<sup>1025</sup>*Iners (...) est* — Seneca, *Oedipus*, III, 7. [przypis tłumacza]

<sup>1026</sup>*Potare (...) haberi* — Horatius, *Epistulae*, I, 5, 14. [przypis tłumacza]

...*Pol! me occidistis, amici,  
Non servastis, ait; cui sic extorta voluptas  
Et demptus per vim mentis gratissimus error*<sup>1027</sup>.

Było to omamienie podobne obłędowi Trazylausa, syna Pythodora, który ubrdał sobie, iż wszystkie okręty opuszczające port pyrejski i wpływające doń pracują w jego służbie: i ciesząc się ich pomyślnym wylądowaniem, witał je zawsze z radością. Skoro brat jego Kryton dał go lekarzom wrócić do zdrowszego rozsądku, żałował minionego stanu, w którym żył w ustawnym weselu i zbawiony od wszelkiej goryczy<sup>1028</sup>. Toż powiada dawny wiersz grecki, iż „wiele korzyści jest w tym, aby nie być zbyt mądrym”,

Ἐν τῷ φρονεῖν γὰρ μὴδὲν ἥδιςτος βίος <sup>1029</sup>.

Ekklezjasta zaś: „Gdzie wiele mądrości, tam wiele utrapienia, i kto nabywa wiedzę, nabywa trud i mękę”<sup>1030</sup>.

Nawet to, na co filozofia zgadza się powszechnie, owo ostateczne lekarstwo, jakie przepisuje na wszelaki rodzaj utrapień, mianowicie położyć koniec życiu, gdy go nie możemy ścierpieć: *Placet? pare. Non placet? quacumque vis, exi... Pungit dolor? Vel fodiat sane? Si nudus es, da iugulum; sin tectus armis Vulcaniis, id est fortitudine, resiste*<sup>1031</sup>; i to zwyczajne słowo Greków przy biesiadzie, *Aut bibat, aut abeat*<sup>1032</sup>, dorzeczniej jeszcze brzmiące w wymowie Gaskończyka, który łatwo przemienia B w V<sup>1033</sup>, niż w mowie Cyncerona:

*Vivere si recte nescis, decede peritis.  
Lusisti satis, edisti satis, atque bibisti:  
Tempus abire tibi est, ne potum largius aequo  
Rideat, et pulset lasciva decentius aetas*<sup>1034</sup>,

czymże to wszystko jest innym, jeśli nie wyznaniem własnej niemocy i odesłaniem nie tylko do niewiedzy, iżbyśmy się skryli pod jej płaszczem, ale do zupełnej tępoty, nieuczucia i niebycia?

...*Democritum postquam matura vetustas  
Admonuit memorem motus languescere mentis;  
Sponte sua letho caput obvius obtulit ipse*<sup>1035</sup>.

Toż to jest, co powiedział Antystenes, iż „trzeba czynić albo zapas rozumu, aby mając, albo konopi, aby się obwiesić”<sup>1036</sup>; Chryzyp zaś przywodził w tej materii z poety Tyrteusza:

Dwie mamy drogi: cnoty albo zgonu.

Krates powiadał, iż „miłość leczy się głodem albo czasem; albo, komu by się nie spodobały te dwa środki, postronkiem”<sup>1037</sup>. Ów Sekscjusz, o którym Seneka i Plutarch

<sup>1027</sup>Pol (...) error — Horatius, *Epistulae*, II, 2, 138. [przypis tłumacza]

<sup>1028</sup>Było to omamienie podobne obłędowi Trazylausa (...) — Atenajos, *Uczta mędrców*, XII. [przypis tłumacza]

<sup>1029</sup>Ἐν τῷ φρονεῖν γὰρ μὴδὲν ἥδιςτος βίος — Bo wśród nierozumności najsłodsze życie [red. WL: Sofokles, *Ajas*, w. 554]. [przypis tłumacza]

<sup>1030</sup>Gdzie wiele mądrości (...) — Biblia, Koh 1:18. [przypis tłumacza]

<sup>1031</sup>Placet (...) resiste — Seneca, *Epistulae morales ad Lucilium*. [przypis tłumacza]

<sup>1032</sup>Aut (...) abeat — „Albo niech pije, albo niech odejdzie”; Cicero, *Tusculanae disputationes*, V, 4. [przypis tłumacza]

<sup>1033</sup>(...) w wymowie Gaskończyka, który łatwo przemienia B w V — wymawiane w ten sposób, słowa te brzmią: „aut vivat, aut abeat” [niech żyje albo niech odejdzie; red. WL]. [przypis tłumacza]

<sup>1034</sup>Vivere (...) aetas — Horatius, *Epistulae*, II, 2, 213. [przypis tłumacza]

<sup>1035</sup>Democritum (...) ipse — Lucretius, *De rerum natura*, III, 1052. [przypis tłumacza]

<sup>1036</sup>co powiedział Antystenes (...) — Plutarch, *O niekonsekwencjach stoików (De Stoicorum repugnantiis)*, 24. [przypis tłumacza]

<sup>1037</sup>Krates powiadał (...) postronkiem — Diogenes Laertios, *Życie Krates z Teb*, [w:] *Żywoty i poglądy słynnych filozofów*, VI, 86. [przypis tłumacza]

mówią z tak wielkim uważaniem, zrazu rzuciwszy się, z poniechaniem wszystkiego innego, do filozofii, gotów był już cisnąć się w morze, widząc, iż postępy jego w naukach idą zbyt opieszale i powoli. Bieżał ku śmierci, zawiódłszy się na wiedzy. Oto istotne brzmienie prawa w tym przedmiocie: „Jeśli przypadkiem trafi się jakowaś wielka przeciwność, na którą nie ma lekarstwa, oto port jest bliski: można się doń ocalić, wplaw, precz ze swego ciała, jakoby z czołna, które pije wodę; jeno bowiem obawa śmierci, a nie pragnienie życia, trzyma nas głupców przywiązanych do ciała”.

Jako życie staje się przez niewiedzę bardziej lubie, tak samo staje się ono przez nią niewinniejsze i lepsze, jak właśnie zacząłem to mówić: „Ubodzy duchem (powiada święty Paweł) i niewiedzący wznoszą się i zbliżają ku niebu; my zaś, z całą swą wiedzą, zanurzamy się w czeluści piekielne”. Nie zatrzymuję się tu przy Walencjanie, jawnym nieprzyjacielu wiedzy i nauk; ani przy Licyniuszu, obu cesarzach rzymskich, którzy naukę nazywali trucizną i zarazą wszelkiej społeczności; ani przy Mahomecie, który, jako słyszałem, zabronił nauki swym wiernym. Ale przykład wielkiego Likurga i jego powaga powinny zaiste posiadać dla nas niemalą siłę przekonywania. Czyż nie trzeba nam podziwiać owego wielkiego państwa lakońskiego, tak wielkiego, cudownego, i tak długo kwitnącego w cnocie i szczęściu, bez żadnego nauczania i ćwiczenia w wiedzy?

Ci, którzy wracają z nowego świata, odkrytego przez Hiszpanów za naszych ojców, mogą zaświadczyć, ile te narody, bez urzędów i bez prawa, żyją poczciwiej i stateczniej niż nasze, gdzie więcej jest urzędników i praw niż spraw i obywateli:

*Di cittatorie piene e di libelli,  
D'esamine e di carte di procure  
Avea le mani e il seno, e gran fastelli  
Di chiose, di consigli e di lettere:  
Per cui le facultà de' poverelli  
Non sono mai nelle città sicure.  
Avea dietro e dinanzi, e d'ambi i lati  
Notai, procuratori e avvocati<sup>1038</sup>.*

Oto, co powiadał pewien senator rzymski ostatnich wieków: iż poprzednicy jego mieli oddech cuchnący czosnkiem, wewnątrz zaś pełne zapachu dobrego sumienia; a że, na odwrót, ludzie z jego czasu wonieją zewnątrz pachnidłami, wewnątrz zaś cuchną wszelkiego rodzaju występkiem. To znaczy, jak mniemam, iż mają wiele nauki i wiedzy, a wielki brak poczciwości. Prostactwo, niewiedza, gminność, chropawość snadnie<sup>1039</sup> trzymają krok z uczciwością; ciekawość, prześcipność<sup>1040</sup>, wiedza, wloką za sobą złośliwość. Pokora, bojaźń, posłuszeństwo, wiara, które to cnoty najważniejsze są dla utrzymania ludzkiej społeczności, żądają duszy nieuprzedzonej, posłusznej i mało rozumiejącej o sobie<sup>1041</sup>.

Chrześcijanom szczególnie dobrze powinno być wiadomo, jak bardzo ciekawość jest naturalnym i przyrodzonym człowiekowi złem. Żądza pomnożenia własnej mądrości i wiedzy, była pierwszą zgubą rodzaju ludzkiego; to była droga, którą rzucił się ku potępieniu wiecznemu. Pycha jest jego zgubą i zakałą. Pycha to wtrąca człowieka na bezdroża, każe mu się imać nowinek; wolej<sup>1042</sup> mu być wodzem zbłąkanej i pędzącej ścieżką potępienia zgrai, wolej być regentem i nauczycielem kłamstwa i błędu, niż uczniem w szkole prawdy, dającym się wieść i prowadzić cudzą ręką ku ubitej i prostej drodze. To właśnie, nie co innego, powiada może dawne słowo greckie, iż „zabobon dąży za pychą i słucha

<sup>1038</sup>*Di (...) avvocati* — „W obojej ręce wzięły wielkie pozwów miała,/ W zanadrze sobie długich procesów natkała,/ W torbie u pasa miała plenipotencje,/ Skrutynia i rady, i informacje,/ Przez które sprawiedliwość opak wywracają/ I przez które ubogie łupią i zdzierają./ Za nią, przed nią i z obu boków szli praktycy/ I, z prokuratorami, pisarz, i prawnicy”; Ariosto, *Orland Szalony*, XIV, 84 (przekład Piotra Kochanowskiego). [przypis tłumacza]

<sup>1039</sup>*snadnie* (daw.) — łatwo. [przypis edytorski]

<sup>1040</sup>*prześcipność* — spryt; wyrafinowanie. [przypis edytorski]

<sup>1041</sup>*mało rozumieć o sobie* — dziś: nie mieć o sobie wygórowanego mniemania; nie być zarozumiałym. [przypis edytorski]

<sup>1042</sup>*wolej* (daw.) — lepiej. [przypis edytorski]

jej jakoby ojca”: ἡ δεισιδαιμονία καθάπερ πατρὶ τῷ τυφῷ πείθεται<sup>1043</sup>. O mędrkowaniu! o zrozumienie<sup>1044</sup>! jakże wy nam stajecie na zdradzie!

Skoro Sokratesa powiadomiono, iż bóg mądrości nadał mu przydomek Mędrca, zdziwił się. Zagląając w siebie i szukając wszędzie, nie znalazł żadnego ugruntowania dla tego boskiego wyroku. Znał sprawiedliwych, umiarkowanych, dzielnych, uczonych równie jak on, a wymowniejszych, piękniejszych i użyteczniejszych krajowi. W końcu doszedł do tego, iż wyróżniony jest spomiędzy innych i jest mądrym jeno przez to, iż nie ma się za takiego; że snąc Bóg uważał za szczególną głupotę w człowieku jego rozumienie o własnej wiedzy i mądrości; i że najlepszą jego nauką była nauka niewiedzy, a największą mądrością jego prostactwo. Pismo Świąte nazywa nieszczęśnikami tych, którzy siebie wysoko cenią: „Prochu i popiele, powiada, z czegoż masz się pysznić?”. A indziej: „Bóg uczynił człowieka na podobieństwo cienia”; któż będzie o nim sądził, skoro przez oddalenie od światła zniknie? Zaiste, niczym jesteśmy!

Tak wiele brakuje nam, by siły nasze pojęły wysokość boską, iż z dzieł naszego Stwórcy te, które najbardziej noszą jego piętno, i które najbardziej są Jego, te najmniej rozumiemy. Dla chrześcijan jest to właśnie okazją do wierzenia, kiedy spotykają rzecz niepodobną do wiary. Jest ona o tyleż więcej wedle rozumu, ile że jest przeciw ludzkiemu rozumowi. Gdyby była wedle rozumu, nie byłby to już cud; gdyby była wedle jakiegoś przykładu, nie byłaby to już rzecz osobliwa. *Melius scitur Deus nesciendo*<sup>1045</sup>, powiada św. Augustyn; a Tacyt: *Sanctius est ac reverentius de actis deorum credere, quam scire*<sup>1046</sup>. Platon uważa, iż jest jakowaś grzeszna bezbożność w tym, aby zbyt ciekawie dochodzić praw Boga i świata, i pierwszych przyczyn. *Atque ilium quidem parentem huius universitatis invenire, difficile; et quum iam inveneris, indicare in vulgus, nefas*<sup>1047</sup>, powiada Cycero. Mówimy wszakże: Potęga, Prawda, Sprawiedliwość: to słowa, które oznaczają coś wielkiego, ale owej rzeczy samej nie widzimy na żaden sposób, ani jej nie pojmujemy. Powiadamy, iż Bóg lęka się, Bóg się gniewa, Bóg miłuje,

*Immortalia mortali sermone notantes*<sup>1048</sup>:

są to wszystko uczucia i namiętności, które nie mogą mieszkać w Bogu wedle naszego pojęcia; ani też my niezdolni jesteśmy wyobrazić sobie innych wedle jego pojęcia. Bogu jeno samemu możebne jest znać się i wykladać swe dzieła: owóz czyni to w naszym języku i ułomnie, aby się opuścić i zstąpić ku nam, leżącym na ziemi. „Jakoż może mu się przygodzić roztropność, która jest wyborem między złem a dobrem, zważywszy, iż żadne zło go nie dotyczy? jakoż rozum i objęcie, którymi my się posługujemy, aby osiągnąć przez rzeczy ciemne do jawnych, zważywszy, iż nie ma nic ciemnego dla Boga? Sprawiedliwość, która rozdziela każdemu to, co mu przynależy, poczęta dla społeczeństwa i współżycia ludzi, jakoż miałyby być w Bogu? jakoż wstrzeźliwość, która jest hamulcem cielesnych rozkoszy, niemających żadnego miejsca w bóstwie? Męstwo w znoszeniu boleści, trudów, niebezpieczeństw, równie mało mu przystoi, jako że owe trzy rzeczy nie mają doń żadnego przystępu”<sup>1049</sup>. Dlatego też Arystoteles uważa go za równie wolnego od cnoty i od występku<sup>1050</sup>: *Neque gratia, neque ira teneri potest; quod quae talia essent, imbecilla essent omnia*<sup>1051</sup>.

Udział, jaki posiadamy w poznaniu Prawdy, czy większy, czy mniejszy, nie naszymi to siłamiśmy nabyli. Bóg to rozmyślnie nauczył nas tego, za pomocą świadków, których wybrał spośród pospolitych, prostych i nieuczonych, aby przez ich usta powiadomić nas o swoich cudownych tajemnicach. Wiara nasza to nie jest nasza zdobycz: to prosty dar

<sup>1043</sup>ἡ δεισιδαιμονία καθάπερ πατρὶ τῷ τυφῷ πείθεται — przypisywane Sokratesowi (Jan Stobaeus, *Sermones*, XXII). [przypis edytorski]

<sup>1044</sup>zrozumienie (daw.) — zrozumiałość. [przypis edytorski]

<sup>1045</sup>*Melius (...)* nesciendo — Augustinus Aurelius, *De ordine*, II, 16. [przypis tłumacza]

<sup>1046</sup>*Sanctius (...)* scire — Tacitus, *Germania*, 34. [przypis tłumacza]

<sup>1047</sup>*Atque (...)* nefas — Platon, *Timajos* w tłumaczeniu Cyncerona, 2. [przypis tłumacza]

<sup>1048</sup>*Immortalia (...)* notantes — Lucretius, *De rerum natura*, V, 122. [przypis tłumacza]

<sup>1049</sup>Jakoż (...) przystępu — ustęp w cudzysłowie wzięty jest z Cyncerona, *O naturze bogów*, III, 15. [przypis tłumacza]

<sup>1050</sup>*Arystoteles uważa (...)* — Arystoteles, *Etyka nikomachejska*, VII, 1. [przypis tłumacza]

<sup>1051</sup>*Neque (...)* omnia — Cicero, *De natura deorum*, I, 17. [przypis tłumacza]

cudzej hojności. Nie mocą naszego rozumu ani pojęcia otrzymaliśmy naszą religię; jeno mocą cudzej powagi i nakazu. Wątpliwość naszego rozumienia więcej nam w tym pomaga niż siła, a ślepotą więcej niż ostrowidztwo. Raczej to za pośrednictwem naszej niewiedzy niż umiejętności staliśmy się uczeni w tej boskiej nauce. Nie dziw to, jeśli nasze naturalne i ziemskie środki nie mogą pojąć owej nadprzyrodzonej i niebiańskiej wiedzy. Przynośmy jeno z naszej strony poddanie i posłuszeństwo; jako jest napisano: „Zniweczę mądrość mędrców i powalę roztropność roztropnych. Gdzie jest mędrzec? gdzie uczony w piśmie? gdzie są mistrzowie w dyspucie? Żali Bóg nie ogłupił mądrości tego świata? skoro bowiem świat nie poznał Boga przez mądrość, spodobało mu się niewiedzą i prostotą wyznawania ocalić niewierzących”<sup>1052</sup>.

Trzebaż mi zbadać wreszcie, czy jest w mocy człowieka znaleźć to, czego szuka; i czy to szukanie, jakim się mozoli od tylu wieków, wzbogaciło go jakowąś nową siłą i jakąś silną prawdą. Owóż, jeśli ma mówić wedle sumienia, przyzna mi, jak sądzę, iż cała zdobycz, jaką wyniósł z tak długiego pościgu, jest to, iż nauczył się rozumieć własną słabość. Niewiedzę, która była w nas z natury, potwierdziliśmy i ujawnili za pomocą długiej nauki. Zdarzyło się ludziom naprawdę uczonym to, co zdarza się kłósiom zboża. Strzelają w górę, wznosząc głowę prosto i dumnie, jak długo są próżne; ale gdy przyjdzie czas żralości, kiedy są pełne i nabrziałe ziarnem, zaczynają się upokarzać i uniać rogów. Podobnież i ludzie, wszystko wypróbawwszy, zgłębiwszy, i nie znalazłszy w tym całym nagromadzeniu i w tych zapasach nic mocnego i trwałego, i nic jeno próżność, ustąpili ze swego zarozumienia i uznali swą prawdziwą naturę. Toż właśnie Wellejusz wymawia Kocie i Cycleronowi, iż „nauczyli się od Filona, że nic się nie nauczyli”<sup>1053</sup>. Ferecydes, jeden z siedmiu mędrców, pisząc do Talesa, w chwili gdy miał umierać, powiada: „Nakażalem, aby, skoro tylko mnie pogrzebią, zaniesiono ci moje pisma. Jeśli zadowolą i ciebie, i innych mędrców, ogłoś je; jeśli nie, zniszcz. Nie zawierają żadnej pewności, która by starczyła mnie samemu; toteż nie chlubię się zgoła tym, bym znał prawdę, ani ją osiągnął: raczej rozchyłam nieco rzeczy, niż je odkrywam”<sup>1054</sup>. Najmędrszy człowiek, jaki był kiedy, skoro go spytano, co wie, odpowiedział, „iż wie to, że nic nie wie”. Stwierdził to, co powiadają, iż największa część tego, co wiemy, jest najmniejszą częścią tego, co nie wiemy; to znaczy, iż to nawet, co mniemamy, iż wiemy, jest częścią, i to bardzo małą, naszej niewiedzy. Wiemy rzeczy we śnie, powiada Platon, a nie wiemy ich w istocie. *Omnes pene veteres, nihil cognosci, nihil percipi, nihil sciri posse dixerunt; angustos sensus, imbecilles animos, brevia curricula vitae*<sup>1055</sup>. O samym Cycleronie, który winien był wiedzy całe swe znaczenie, powiada Waleriusz, iż na starość zaczął lekce sobie ważyć nauki: i że w studiach swoich nie przechylał się ku żadnej stronie, idąc za tym, co mu się zdało do prawdy podobnym, to w tej szkole, to w innej; dzierżąc się ustawnie pod znakiem wątpienia Akademików: *Dicendum est, sed ita, ut nihil affirmem, quaeram omnia, dubitans plerumque, et mihi diffidens*<sup>1056</sup>.

Zbyt łatwą miałbym zabawę, gdybym chciał zważać człowieka w jego pospolitej naturze i ryczałtem; mógłbym wszelako to uczynić wedle jego własnej reguły, która sądzi prawdę nie wedle wagi głosów, ale wedle ich liczby. Ale zostawmy na stronie pospółstwo,

*Qui vigilans stertit...*

*Mortua cui vita est, prope iam vivo atque videnti*<sup>1057</sup>,

które nie ma wręcz świadomości i sądu o samym sobie i które większości swych naturalnych przymiotów daje leżeć odłogiem. Chcę to wziąć człowieka w jego najwyższej postaci. Zważmy go w owej małej liczbie wybornych i wybranych ludzi, którzy, będąc obdarzeni piękną i osobliwą przyrodzoną mocą, zahartowali ją jeszcze i wyostrzyli staraniem, nauką i sztuką, i wzniesli ją do najwyższego punktu, którego mądrość może

<sup>1052</sup>Zniweczę mądrość mędrców (...) — Biblia, 1 Kor, 1:19–21. [przypis tłumacza]

<sup>1053</sup>Wellejusz wymawia Kocie i Cycleronowi (...) — Cycleron, *O naturze bogów*, I, 17. [przypis tłumacza]

<sup>1054</sup>Ferecydes, jeden z siedmiu mędrców (...) — Diogenes Laertios, *Ferekydes z Syros*, [w:] *Żywoty i poglądy słynnych filozofów*, I, 122. [przypis tłumacza]

<sup>1055</sup>*Omnes (...) vitae* — Cicero, *Academica*, I, 12. [przypis tłumacza]

<sup>1056</sup>*Dicendum (...) diffidens* — Cicero, *De divinatione*, II, 3. [przypis tłumacza]

<sup>1057</sup>*Qui vigilans (...) videnti* — Lucretius, *De rerum natura*, III, 1061, 1059. [przypis tłumacza]



dosięgnąć. Ćwiczyli duszę we wszelakie sposoby i wszelakimi sztuki, wsparli ją i umocnili wszelaką obcą pomocą, jaka jej mogła być przydatna; uzbroili i ozdobili wszystkim, co mogli dla jej pożytku zacerpnąć z wewnątrz i zewnątrz. W nich to mieszka ostateczna miara natury ludzkiej: oni obwarowali świat ustawami i prawami; oświecili go sztukami i naukami i pouczyli jeszcze przykładem swych przedziwnych obyczajów. Wezmę w rachubę jeno tych ludzi, ich świadectwo i doświadczenie. Patrzmyż, dokąd zaszli i czego się trzymali: choroby i kalectwa, jakie znajdziemy w tej szkółce, świat może śmiało już uznać za swoje.

Ktokolwiek szuka jakiejś rzeczy, przychodzi do tego punktu, iż, albo powiada, że ją znalazł, albo iż nie da się znaleźć; albo też że jeszcze jej szuka<sup>1058</sup>. Cała filozofia rozpada się na te trzy rodzaje: celem jej jest szukać prawdy, wiedzy i pewności. Perypatetycy, epikurejczycy, stoicy i inni mniemali, iż ją znaleźli: oni to ustanowili nauki które mamy, i uważali je jako wiadomości pewne. Klitomach, Karneades i Akademicy zwątpili o swoim szukaniu i osądzili, iż prawda nie da się ogarnąć naszymi środkami: konkluzją ich niemoc i niewiedza ludzka. Ta szkoła najwięcej miała uczniów, i najszlachetniejszych wyznawców. Pyrrho i inni sceptycy lub epechiści, których dogmaty, wedle sądu wielu starożytnych, zacerpnięte były z Homera, z siedmiu mędrców, z Archilocha i Eurypidesa, i do których włączają Zenona, Demokryta, Ksenofanesa, powiadają, iż jeszcze są w poszukiwaniu prawdy. Wedle nich owi, którzy mniemają, iż ją znaleźli, mylą się nieskończenie; ba, nawet i w tym drugim stopniu, który twierdzi, iż siły ludzkie nie są zdolne jej dosięgnąć, jest jeszcze zbyt zuchwała próżność: nawet to bowiem, aby ustalić miarę naszej możliwości, aby poznać i osądzić trudność rzeczy, to jest wielka i wysoka wiedza, do której wątpią, by człowiek był zdolny:

... Nil sciri quisquis putat, id quoque nescit,  
An sciri possit, quo se nil scire fatetur<sup>1059</sup>.

Niewiedza, która jest siebie świadoma, która się osądza i potępia, to nie jest zupełna niewiedza. Aby nią była, trzeba, by nie znała samej siebie. Filozofią pyrronczyków jest chwiać się, wątpić i szukać, nie utwierdzać się w niczym i za nic nie ręczyć. Z trzech czynności duszy: wyobrażenia, pożądania i zgody, przyjmują dwie pierwsze; ostatnią uważają i mają za niepewną i dwuznaczną. Odmawiają swego przychylenia i przytwierdzenia jednej i drugiej stronie, by nawet i najlżejszego<sup>1060</sup>. Zenon malował gestem swoje wyobrażenie o tym podziale własności duszy. Ręka wyciągnięta i otwarta, to Prawdopodobność; ręka wpół ściśniona i palce zgięte, Zgoda; pięść ściśniona, Pojęcie; kiedy zaś lewą ręką zamykał ową pięść jeszcze ciałniej, Wiedza.

Owóż ta postawa ich sądu, prosta i nieugięta, przyjmująca wszelkie przedmioty bez przychylenia się i zgody, prowadzi ich do Ataraksji. Jest to obyczaj życia spokojny, stateczny, wolny od poruszeń doznawanych przez nas wrażeń, sądów i rzekomej wiedzy o rzeczach; z czego znów rodzi się obawa, chciwość, zawiść, chucie niepomierne, ambicja, pycha, zabobon, miłość nowinek, rebelia, nieposłuszeństwo, zatwardziałość, i większość cielesnych cierpień? Ba! wyzwala ją się oni nawet z zawiści o słuszność swej doktryny: w dyspucie bowiem prowadzą się dość miętkim krokiem i nie lękają się spotkać z przeciwnym lub odmiennym zdaniem. Kiedy powiadają, iż cięższe opada ku dołowi, bardzo byliby nieradzi, gdyby im ktoś uwierzył. Wolą, aby im przeczyć; starają się jeno obudzić wątpliwość i niepewność sądu, która jest ich celem. Jeśli wy chwycicie się ich zdania, oni równie chętnie gotowi są podtrzymać przeciwne: wszystko im jedność; nie przechylają się w żadną stronę. Jeśli wy twierdzicie, iż śnieg jest czarny, będą dowodzić na wspan, iż jest biały; jeśli powiecie, że nie jest ani taki, ani taki, dalejże oni twierdzą, iż jest wraz taki i taki. Jeśli w niemylnym sądzie uznacie, iż nic o tym nie wiecie, oni będą was przekonywać, że wiecie. Spróbujcie znów w twierdzącym aksjomie, zapewnić, iż wątpicie o tym, nuż oni rzucą się do wywodów, iż nie wątpicie, albo że nie możecie

Wiedza, Filozof

<sup>1058</sup> Ktokolwiek szuka jakiejś rzeczy, przychodzi do tego punktu (...) — Sekstus Empiryk, *Zarysy pirrońskie*, początek. [przypis tłumacza]

<sup>1059</sup> Nil (...) fatetur — Lucretius, *De rerum natura*, IV, 470. [przypis tłumacza]

<sup>1060</sup> Filozofia pyrronczyków jest chwiać się (...) — Ciceron, *Księgi akademickie (Academica)*, IV, 67. [przypis tłumacza]

osądzić i dowieść, że wątpicie. I przez tę ostateczność wątpienia, która sama chwieje sobą, rozpadają się sami i dzielą w różnych opiniach, w tych nawet, które na różne sposoby głosiły wątpienie i niewiedzę. Dlaczego, powiadają, skoro wolno dogmatystom mówić jednemu zielone, a drugiemu żółte, dlaczego im nie ma być wolno tak samo wątpić? Czy z rzeczy, które mógłby wam ktoś podsunąć ku przyznaniu lub zaprzeczeniu, jest taka, której by nie wolno było osądzić jako wątpliwą? Toć widzimy, że innych albo obyczaj ich kraju, albo wychowanie rodziców, albo po prostu przypadek, bez sądu i wyboru, ba, najczęściej przed wiekiem rozumu, popycha ku temu lub owemu mniemaniu, ku stoickiej albo epikurejskiej sekcji i odtąd już gotowi są w niej tkwić jakoby wmurowani, zaprzędani i niewzruszeni, niby w potrzasku, z którego nie mogą się wyplątać: *ad quamcumque disciplinam velut tempestate delati, ad eam, tanquam ad saxum, adhaerescunt*<sup>1061</sup>. Dlaczego znowuż im nie ma być podobnie dozwolone zachować wolność i roztrząsać rzeczy bez przymusu i zobowiązania? *hoc liberiores et solutiores, quod integra illis est iudicandi potestas*<sup>1062</sup>. Czyż to nie jest z pewną korzyścią czuć się zwolnionym z przymusu, który pęta drugich? Czyż nie więcej jest warte zostawać w zawieszeniu niż brnąć przez wszystkie błędy, jakie szaleństwo ludzkie zdołało wyroić? Czyż nie lepiej zawiesić swoje przekonanie, niż mięszać się w owe burzliwe i swarliwe obozy? I cóż mam wybierać? „Co ci się podoba, byłeś wybrał”. Oto głupia odpowiedź; do której wszelako, zdaje się, dochodzi wszelki dogmatyzm, nie chcąc nam pozwolić nie wiedzieć tego, czego nie wiemy. Chwyćcież się bodaj najcelniejszej opinii: nigdy nie będzie tak pewna, aby nie trzeba wam było w jej obronie napadać i zwalczać dziesiątki i setki przeciwnych: czyż nie więcej warto trzymać się z dala od tej zwady? Więc wam wolno jest poślubić, na równi z czcią i życiem, mniemanie Arystotelesa o nieśmiertelności duszy; i potępiać, i zwalczać Platona w tym punkcie: a im znowuż ma być zabronione wątpić o tym? Jeśli wolno Panecjuszowi zawiesić swój sąd o przepowiedniach, snach, wyroczeniach, wróżbach, o których to rzeczach stoicy wcale nie mają wątpliwości, dlaczegóż mędrzec nie ma śmieć w każdej rzeczy tego, co on śmie w tych oto, przekazanych mu przez jego mistrzów, ustalonych powszechną zgodą całej szkoły, której jest wyznawcą i nauczycielem<sup>1063</sup>? Jeśli dziecko tak sądzi, nie wie, co czyni; jeśli człowiek nauki, snadź jest uprzedzony. Zachowali sobie cudowną przewagę w walce, uwolniwszy się od troski o osłanianie się: nie dbają o to, że ich się trafia, byle oni trafiali. Wyzyskują wszystko na swą korzyść: jeśli zwyciężą, wasze twierdzenie kuleje; jeśli wy zwyciężycie, ich twierdzenie. Jeśli pobłądzą, udowodnili ludzką niewiedzę; jeśli wy zbłądzicie, wyście ją udowodnili. Jeśli dowiodą, iż nic się nie wie, dobrze; jeśli nie umieją tego dowieść, drugie dobrze! *Ut quum in eadem re paria contrariis in partibus momenta inveniuntur, facilius ab utraque parte assertio sustineatur*<sup>1064</sup>. Budują na tym, iż o wiele łatwiej dojdą, czemu jakaś rzecz jest fałszywa, niż że jest prawdziwa; to co nie jest, niż to co jest; to w co nie wierzą, niż to w co wierzą. Ich sposoby mówienia są: „Ja nic nie twierdzę; nie jest bardziej ani tak, ani inaczej; ani bardziej jedno niż drugie; nie rozumiem tego; pozory są po obu stronach jednakie; z równym prawem można by powiedzieć tak jak przeciwnie; nic nie zdaje się prawdziwe, iżby nie mogło zdawać się fałszywe”. Ich sakramentalne słowo, to *επειχω*, to znaczy „zastanawiam mój sąd, nie rozstrzygam”: oto ich przygrywka, i inne podobnej natury. Ich dzieło to proste, zupełne i bardzo doskonałe wstrzymanie i zawieszenie sądu: posługują się rozumem, aby badać i roztrząsać, nie aby stanowić i rozstrzygać. Ktokolwiek wyobraz sobie ustawiczne wyznanie niewiedzy, sąd bez skłonności i przeważenia się na jedną stronę, w jakiej bądź by to było okazji, ten pojmie pirronizm. Oddaję tu ten sposób myślenia tak wiernie, jak mogę, ponieważ wielu znajduje go trudnym do pojęcia; nawet autorowie przedstawiają go nieco ciemno i rozmaicie<sup>1065</sup>.

Co do praktycznego życia, to dzielą w tym powszechny obyczaj. Przychylają się i stoją do naturalnych skłonności, do porywów i musu namiętności, do praw i zwyczajów,

<sup>1061</sup>*ad quamcumque (...) adhaerescunt* — Cicero, *Academica*, II, 3. [przypis tłumacza]

<sup>1062</sup>*hoc liberiores (...) potestas* — Cicero, *Academica*, II, 3. [przypis tłumacza]

<sup>1063</sup>*Chwyćcież się bodaj najcelniejszej opinii (...)* — większość myśli, zawartych w tym ustępie, zaczerpnięta jest z Cyclerona (*Księgi akademickie [Academica]*, II, 33). [przypis tłumacza]

<sup>1064</sup>*Ut quum (...) sustineatur* — Cicero, *Academica*, I, 12. [przypis tłumacza]

<sup>1065</sup>*pirronizm (...) nawet autorowie przedstawiają go nieco ciemno i rozmaicie* — Sekstus Empiryk, *Zarysy pirronskie*, I, 2, 6. [przypis tłumacza]

i do tradycji sztuk: *Non enim nos Deus ista scire, sed tantummodo uti, voluit*<sup>1066</sup>. Wedle tych rzeczy kierują swe codzienne uczynki, bez żadnego o tym sądu lub własnej myśli. Dlatego trudno mi pogodzić z tym obrazem to, co powiadają o Pyrrhonie: malują go tępym i ociężałym, wiodącym dziki i niespołeczny tryb życia, niecofającym się przed zderzeniem wozu, pchającym się w przepaście i jary, i odmawiającym posłuchu prawom. To znaczy dalej iść niż jego nauka: toć on nie chciał się stać kamieniem lub kłodą! Chciał się uczynić żyjącym, myślącym i rozumującym człowiekiem, cieszącym się wszelką naturalną rozkoszą i korzyścią, posługującym się wszelkim cielesnym i duchowym narzędziem, wedle porządku i słuszności. Jedyne z dobrej woli zrzekł się i poniechał owych fantastycznych, urojonych i fałszywych przywilejów, jakie człowiek sobie przywłaszczył, to jest rządzenia, przepisywania i stanowienia o prawdzie. Jakoż nie ma sekty, która by nie musiała co chwila dozwolić człowiekowi ścigania rzeczy niezrozumianych, niepojętych i niedowiedzionych, jeśli chce żyć. Kiedy puszcza się na morze, idzie za swoim zamiarem, nie wiedząc, czy będzie mu z korzyścią. Zdaje się na to, że okręt jest dobry, sternik doświadczony, pora sposobna: okoliczności prawdopodobne jeno, którymi musi się zadowalać i dać się prowadzić pozorom, byle nie zawierały oczywistego przeciwieństwa. Ma ciało, duszę; zmysły go popychają, duch ożywia. Mimo że nie znajduje w sobie własnej i osobliwej zdadności sądzenia i rozumie, jako nie godzi mu się wydawać o niczym wyroku (ile że może istnieć fałsz zdający się prawdą), mimo to nie wzdraga się spełniać zadań życia pełno i swobodnie. Ileż jest sztuk, które z przyrody swej opierają się na domyśle raczej niż na wiedzy? które nie rozsądzą o prawdzie i fałszu, jeno idą za tym, co się zdaje? Istnieje, powiadają oni, fałsz i prawda; mamy środki, aby ich szukać, ale nie aby rozemnić je wierną próbą. Lepiej nam dać się kierować, nie zgłębiając go, porządkowi świata. Dusza wolna od uprzedzeń czyni tym samym cudowny krok ku spokojności; ludzie, którzy sądzą i kontrolują swych sędziów, nie poddadzą się im nigdy jak należy.

O ileż i względem religii, i względem praw politycznych uleglejszymi i łatwiejszymi do prowadzenia okazują się proste i nieciekawe umysły niż owe prześcipne<sup>1067</sup> duchy chcące przewodzić i mistrzować boskim i ludzkim sprawom! Nie istnieje nic w zakresie ludzkiego myślenia, co by mogło być człowiekowi z większym prawdopodobieństwem i pożytkiem. Ta nauka przedstawia człowieka nagim i czczym; uznającym swą przyrodzoną nicość; gotowym otrzymać z góry jakowąś obcą siłę; ogołoconym z ludzkiej wiedzy i o tyleż bardziej zdadnym pomieścić w sobie boską; depcącym swój sąd, aby uczynić więcej miejsca wierze; ani niewierzącym, ani stanowiącym żadnego dogmatu przeciw powszechnemu obyczajowi; pokornym, posłusznym, podatnym dyscyplinie, pilnym, zabitym nieprzyjacielem herezji i przez to samo ubezpieczonym od próżnych i bezbożnych mniemań wprowadzonych przez fałszywe sekty. Człowiek w tym stanie to biała karta, przygotowana, aby przyjąć pod palcem bożym takie kształty, jakie Mu się spodoba na niej wypisać. Im więcej się udajemy i spuszczaemy na Boga, a zapieramy siebie, tym więcej zyskujemy na tym. „Bierz — powiada Eklezjasta — rzeczy wedle oblicza i smaku, w jakim ci się objawiają, ot, po prostu, z dnia na dzień; reszta jest poza twoim poznanie”<sup>1068</sup>. *Dominus scit cogitationes hominum, quoniam vanae sunt*<sup>1069</sup>.

Oto jak z trzech głównych szkół filozoficznych dwie czynią jawne wyznanie wątpienia i niewiedzy; w szkole zaś dogmatystów, to jest trzeciej, łatwo odkryć, iż większość przybrała jeno maskę pewności, aby nadrabiać miną. Nie tyle mniemali dać nam jakąś pewność, ile okazać, jak daleko doszli w owym pościgu za prawdą, *quam docti fingunt magis, quam norunt*<sup>1070</sup>. Timeus, mając zdać sprawę Sokratesowi, co wie o bogach, o świecie i o ludziach, umawia się, iż będzie o tym mówił jak człowiek do człowieka; i że wystarczy, jeśli raczej jego będą prawdopodobne, nie gorzej od innych: jako iż doskonale raczej nie są w jego ręku, ani w ręku żadnego śmiertelnika. Jeden z jego uczniów naśladował to w ten sposób: *Ut potero, explicabo: nec tamen, ut Pythius Apollo, certa ut sint et fixa, quae dixero; sed, ut homunculus, probabilia coniectura sequens*<sup>1071</sup>; a to rozprawiając o pogardzie

<sup>1066</sup> *Non enim (...) voluit* — Cicero, *De divinatione*, I, 18. [przypis tłumacza]

<sup>1067</sup> prześcipny (daw.) — sprytny, wyrafinowany. [przypis edytorski]

<sup>1068</sup> „Bierz — powiada Eklezjasta — rzeczy wedle oblicza i smaku (...) — Biblia, Koh 3:22. [przypis edytorski]

<sup>1069</sup> *Dominus scit (...) vanae sunt* — Biblia, Ps 94 (93):11. [przypis tłumacza]

<sup>1070</sup> *quam (...) norunt* (łac.) — której uczeni raczej domyślają się niż ją znają. [przypis tłumacza]

<sup>1071</sup> *Ut potero (...) sequens* — Cicero, *Tusculanae disputationes*, I, 9. [przypis tłumacza]

śmierci, przedmiocie zwyczajnym i przystępnym każdemu. Gdzie indziej znów przetłumaczył wręcz słowa Platona: *Si forte de deorum natura ortuque mundi disserentes, minus id, quod habemus in animo, consequimur, haud erit mirum: aequum est enim meminisse, et me, qui disseram, hominem esse, et vos, qui iudicetis; ut, si probabilia dicentur, nihil ultra requiratis*<sup>1072</sup>. Arystoteles gromadzi zwyczajnie wielką ilość innych mniemań i wierzeń, aby przyrównać im swoje i dać poznać, o ile posunął się dalej i o ile bliżej przymknął się do prawdopodobieństwa. Prawdy nie da się osądzić cudzą powagą i świadectwem; dlatego Epikur unika troskliwie przytaczania ich w swoich pismach. Arystoteles jest wszak księciem dogmatystów; dowiadujemy się wszelako od niego, iż wielka wiedza daje sposobność do wielkiego zwątpienia. Toż widzimy, iż często z umysłu okrywa się tak gęstą i nieprzeniknioną ciemnością, aby zgoła nie było można rozpoznać jego zdania; jest to właściwie pirronizm pod rozstrzygającą formą. Posłuchajcie oświadczeń Cycerona, który wyraża cudze myśli za pomocą własnych: *Qui requirunt, quid de quaque re ipsi sentiamus, curiosius id faciunt, quam necesse est... Haec in philosophia ratio contra omnia disserendi, nullamque rem aperte indicandi, profecta a Socrate, repetita ab Arcesila, confirmata a Carneade, usque ad nostram viget aetatem... Hi sumus, qui omnibus veris falsa quaedam adiuncta esse dicamus, tanta similitudine, ut in iis nulla insit certe iudicandi et assentiendi nota*<sup>1073</sup>. Dlaczego nie tylko Arystoteles, ale większość filozofów, umiłowali trudną i zawiłą formę, jeśli nie po to, aby nadać większą cenę nikłości przedmiotu i zabawić ciekawość naszego umysłu, dając mu jako strawę ogryzanie tej kości, jałowej i odartej z mięsa? Klitomach twierdzi, iż nigdy nie mógł wyrozumieć z pism Karneadesa, jakie jest jego mniemanie. Dlatego też i Epikur unikał przystępności w swych pismach; także Heraklita nazwano *σχρτεινος*<sup>1074</sup>. Zawiłość to moneta, którą uczeni posługują się jak gracze liczmanami, aby nie odsłonić czczości swej sztuki: głupota zaś ludzka snadno<sup>1075</sup> daje się płacić tą walutą:

*Clarus ob obscuram linguam magis inter inanes;  
Omnia enim stolidi magis admirantur amantque,  
Inversis quae sub verbis latitantia cernunt*<sup>1076</sup>.

Cycero gani niektórych przyjaciół, iż zwykli poświęcać astrologii, prawu, dialektyce i geometrii więcej czasu, niż na to zasługują te sztuki; i że to ich odciąga od bardziej godnych i pożytecznych zadań<sup>1077</sup>. Filozofowie cyrenajscy gardzili zarówno fizyką jak dialektyką<sup>1078</sup>. Zenon na wstępie ksiąg o Rzeczypospolitej ogłosił za bezużyteczne wszystkie nauki wyzwolone<sup>1079</sup>. Chryzyp powiedział, iż to, co Platon i Arystoteles napisali o logice, napisali jeno dla zabawy i ćwiczenia; i nie mógł uwierzyć, aby poważnie rozprawiali o tak czczej materii. Plutarch powiada toż samo o metafizyce; Epikur rzekłby to jeszcze o retoryce, gramatyce, poezji, matematyce i, poza fizyką, o wszystkich naukach; Sokrates, tak samo, o wszystkich, z wyjątkiem tej, która traktuje o obyczajach i życiu. O jakiegokolwiek rzeczy zasięgał ktoś jego rady, zawsze doprowadzał najpierw pytającego do zdania sobie sprawy z okoliczności swego obecnego i ubiegłego życia, które badał i sądził, uważając przy tej nauce wszelką inną za podrzędną tej i zbyteczną: *parum mihi placeant eae litterae, quae ad virtutem doctoribus nihil profuerunt*<sup>1080</sup>. Oto jak większość umiejętności była w pogardzie u samej wiedzy: ale nie myśleli owi mędrcy, aby było daremnym zatrudnieniem ćwiczyć umysł, nawet na rzeczach, w których nie masz trwałego pożytku.

Poza tym, jedni uważali Platona za dogmatystę; drudzy za wątpliwca; inni w pewnych rzeczach za jednego, w drugich za owego. Przodownik jego dialogów, Sokrates, nieustannie pyta się i podsyca dysputę, nigdy niewstrzymany, nigdy niezaspokojony; i powiada

<sup>1072</sup>*Si forte (...) requiratis* — w tłumaczeniu Cycerona: Platon, *Timajos*, 3. [przypis tłumacza]

<sup>1073</sup>*Qui requirunt (...) nota* — Cicero, *De natura deorum*, I, 3. [przypis tłumacza]

<sup>1074</sup>*σχρτεινος* (gr.) — ciemny. [przypis tłumacza]

<sup>1075</sup>*snadno a. snadnie* (daw.) — łatwo. [przypis edytorski]

<sup>1076</sup>*Clarus (...) cernunt* — Lucretius, *De rerum natura*, I, 640. [przypis tłumacza]

<sup>1077</sup>*Cycero gani niektórych przyjaciół, iż zwykli poświęcać astrologii (...)* — Cyceron, *O powinnościach*, I, 16. [przypis tłumacza]

<sup>1078</sup>*Filozofowie cyrenajscy gardzili (...)* — Diogenes Laertios, *Arystyp z Cyreny*, [w:] *Żywoty i poglądy słynnych filozofów*, II, 92. [przypis tłumacza]

<sup>1079</sup>*Zenon (...) ogłosił za bezużyteczne wszystkie nauki wyzwolone* — Diogenes Laertios, *Zenon z Kition*, [w:] *Żywoty i poglądy słynnych filozofów*, VII, 32. [przypis tłumacza]

<sup>1080</sup>*parum (...) profuerunt* — Sallustius, *Bellum Iugurthinum*, 85. [przypis tłumacza]

o sobie, iż nie ma innej wiedzy prócz wiedzy sprzeciwiania się. Homer, ich uwielbiony pisarz, rzucił podwaliny jednako pod wszystkie filozoficzne sekty, aby okazać, jak bardzo jest obojętne, którą z tych dróg pójdziemy. Z Platona urodziło się dziesięć rozmaitych sekt, powiadają; toteż, moim zdaniem, nigdy wiedza nie była bardziej chwiejna i mniej obowiązująca niż jego.

Sokrates powiadał, iż mądre niewiasty, biorąc sobie za rzemiosło pomagać w rodzeniu innym, przestają parać się rodzeniem same: tak też i on, przez tytuł mądrego człeka, jaki mu przyznali bogowie, również zbył się, w swej męskiej i duchowej miłości, zdolności płodzenia. Zadowala się tym, iż wspomaga i krzepi pomocą swoją rodzących, otwiera ich przyrodę, namaszcza koleje, ułatwia wyjście płodu, rozpoznaje płęć, chrzci go, karmi, cuci, spowija i obrzuje; ze wszystkim wykonywając i sprawując swoje rzemiosło na zysk i stratę drugich.

Tak jest z większością autorów tego trzeciego rodzaju, jako już starożytni zauważyli o pismach Anaksagorasa, Demokryta, Parmenidesa, Ksenofanesa i innych. Mają oni formę pisania wątpiącą w istocie swej i celu, dociekającą raczej niż pouczającą; mimo iż nadziejają swój styl dogmatycznymi zwrotami. Czyż nie widzimy tego tak samo u Seneki i Plutarcha? Ileż rzeczy przedstawiają oni to z tego, to z owego punktu, skoro ktoś umie wejrzeć bardziej z bliska? Ci, którzy siłą się pojednać mniemania uczonych w prawie, winni by wprzód pojednać każdego z nich z samym sobą. Mniemam, iż Platon z rozmysłu umiłował formę filozofowania za pomocą dialogów, aby przystojniej pomieścić w rozmaitych ustach różnaitość i rozbieżność własnych wymysłów. Traktować materie różnorodnie w niczym wszak nie jest gorzej niż traktować je jednostajnie: ba, lepiej; to znaczy bogaciej i pożytecznie. Weźmy bliski przykład. Najwyższym punktem dogmatycznego i rozstrzygającego rozumowania jest wyrok; owóż widzimy, iż z tych, które trybunały nasze przedstawiają ludowi, najprzykładniejszą, najbardziej sposobną do obudzenia w nim czci, jaką winien jest ich powadze (a to głównie dla wysokiej uczoności osób, które ją sprawują), czerpią swą piękność nie tyle z konkluzji, która jest w nich czymś codziennym i wspólnym każdemu sędziemu, ile z owego rozbioru i roztrząśnienia rozmaitych i sprzecznych racji, jakich dostarcza materia prawa. Najszersze pole do sprzeczek filozofów otwiera się w sprzecznościach i rozbieżnościach, jakie każdy z nich popełnił, bądź rozmyslnie, aby okazać chwiejność umysłu ludzkiego w każdym przedmiocie, bądź bezświadomie, pchnięty ku temu gadulstwem i nieznanajomością istoty rzeczy. To właśnie wyraża ta ich przyspiewka: „w śliskim i nieuchwytnym miejscu, zawieśmy nasze przekonanie”; bowiem, jak powiada Eurypides,

W różny sposób dzieła boże  
Trapią człowieka nieboże<sup>1081</sup>.

Podobnie Empedokles głosił często w swoich pismach, jakoby porwany boskim szałem i zgwałcony prawdą: „Nie, nie, nie czujemy nic, nie widzimy nic; wszystkie rzeczy są nam tajne; nie ma żadnej, o której moglibyśmy orzec, czym w istocie jest”; co schodzi się z tym boskim słowem: *Cogitationes mortalium timidae, et inertiae adinventiones nostrae et providentiae*<sup>1082</sup>.

Nie trzeba uważać za dziw, jeśli ludzie, zwątpiwszy o celu pościgu, mimo to nie przestali znajdować rozkoszy w polowaniu, ile że nauka jest sama w sobie zatrudnieniem uciesznym i tak lubym, iż stoicy, między innymi rozkoszami, zabraniają również rozkoszy płynącej z ćwiczeń umysłu, żądają nałożyć jej hamulec i widzą grzech niewstrzeżliwości w zbytnej wiedzy.

Demokryt, zjadłszy przy stole figi, które smakowały miodem, zaczął natychmiast dochodzić swym rozumem, skąd im przychodzi owa niezwykła słodycz; aby to rozjaśnić, wstał od stołu chcąc zbadać położenie miejsca, w którym te figi uszczknięto<sup>1083</sup>. Gospodyni, usłyszawszy przyczynę tego poruszenia, rzekła, śmiejąc się, aby się więcej nie

Wiedza, Filozof

<sup>1081</sup> *W różny sposób (...) nieboże* — Montaigne cytuje ten dwuwiersz z przekładu Plutarcha przez Amyota (*O zamilknięciu wyrocni*, 25). [przypis tłumacza]

<sup>1082</sup> *Cogitationes (...) providentiae* — Biblia, Mdr 9:14. [przypis tłumacza]

<sup>1083</sup> *Demokryt, zjadłszy przy stole figi, które smakowały miodem (...)* — Plutarch, *Zagadnienia biesiadne*, I, 10; wg innego odczytania Demokryt jadł nie figi, lecz ogórka. [przypis edytorski]

trudził; smak bowiem pochodzi stąd, iż włożyła je do miski, w której wprzódy był miód. Pogniewał się, iż odjęła mu sposobność dociekania, i umknęła materią jego ciekawości: „Niedobra — powiadał — krzywdę mi wyrządziłaś; nie poniecham wszelako mimo to szukania przyczyny, jak gdyby była naturalna”: i rad byłby znaleźć jakowąś przyczynę dla fałszywego i udanego skutku. Ta historia o sławnym i wielkim filozofie przedstawia nam bardziej jasno ową zaciekłość nauki, zabawiającej nas pościgiem rzeczy, których zdobyciu z góry należy nam zwątpić. Plutarch opowiada podobny przykład o kimś, kto nie chciał by go oświecono w jakiejś wątpliwej materii, aby nie stracić rozkoszy szukania: jak inny nie chciał, aby mu lekarz odjął palącą gorączkę, iżby nie stracił rozkoszy uśmierzenia jej napojem. *Satius est supervacua discere, quam nihil*<sup>1084</sup>.

Tak samo, jak w każdym innym pożywieniu rozkosz często idzie samopas i pokarm, jaki spożywamy, przez to, że smaczny, nie zawsze wszelako jest pożywny lub zdrowy; podobnież to, co umysł dobywa z wiedzy, może być rozkoszne, mimo iż nie jest krzepiące i użyteczne. Oto, jak o tym powiadają: „Rozważanie natury jest namiętnością właściwą naszemu duchowi. Podnosi nas ono i napędza, rodzi w nas wzdargę dla niskich i ziemnych rzeczy, przez porównanie z wysokimi i niebieskimi. Poszukiwanie samo rzeczy tajemnych i wielkich jest bardzo lube, nawet temu, który nabywa zeń jeno lęku i nieśmiałości wyrokowania o nich”; oto słowa ich cechmistrzów. Prawdziwy obraz tej chorobliwej ciekawości widzimy wyraźniej jeszcze w tym innym przykładzie, jaki, ku swej pysze, tak często mają na uściech<sup>1085</sup>: Eudorus pragnął gorąco i prosił bogów, aby raz mógł widzieć słońce z bliska, ogarnąć jego kształt, wielkość i piękność, choćby nawet miał w nim wraz spłonąć. Żąda za cenę życia nabyć wiedzę, której użytek i posiadanie w tej samej chwili będą mu odjęte; i dla tej chwilowej i ulotnej wiedzy gotów jest stracić wszystkie wiadomości, które ma i których mógłby jeszcze nabyć w przyszłości!

Nielacno mi jest uwierzyć, aby Epikur, Platon i Pythagoras mieli nam dawać za prawdziwą monetę swoje Atomy, Idee i Liczby: zbyt byli mądrzy, aby budować artykuły wiary z tak niepewnej i spornej rzeczy. Wszelako w tej powszechnej ciemności i niewiedzy, każda z tych wielkich osobistości siłowała się, aby dać bodaj jaki obraz światła; zabawiali ducha swego wymysłami, które by miały choć pozór nadobny i subtelniejszy niż inne i które, mimo że fałszywe, dałoby się podtrzymać wbrew przeciwnym twierdzeniom. *Unicuique ista pro ingenio finguntur, non ex scientiae vi*<sup>1086</sup>.

Pewien starożytny, któremu zarzucano, iż trudni się filozofią, nie mając o niej wszelako w głębi zbyt wielkiego rozumienia, odpowiedział, iż „to właśnie nazywa się prawdziwie filozofować”. Chcieli wszystko roztrząsać, wszystko zważyć, i znaleźli to zatrudnienie sposobnym dla owej naturalnej ciekawości, która w nas jest. Inne znowuż rzeczy napisali dla potrzeb społeczności, jako swoje religie; i okazali w tym znaczną roztropność, iż nie zanadto szli na wspak pospolitym mniemaniom, z obawy, by nie wszczynać zamętu w posłuszeństwie prawom i zwyczajom swego kraju.

Platon traktuje tę tajemnicę w sposób dosyć jawny. Tam, gdzie pisze wedle siebie, nic nie podaje za pewność: gdy natomiast występuje jako prawodawca, przybiera sposób pisania uczący i stanowczy. Wplata tu śmiało swoje najbardziej fantastyczne wymysły, równie użyteczne, aby przekonać pospółstwo, jak śmieszne, aby przekonać samego siebie; wiedząc, jak bardzo jesteśmy skłonni przyjąć wszelakie urojenia, zwłaszcza najbardziej dzikie i grubaśne. Dlatego w prawach swoich przestrzega pilnie, aby nie śpiewano publicznie żadnych poezji, prócz takich, których bajeczne wymysły zmierzają do pożytecznego celu. Tak bowiem łatwo wpoić w umysł ludzki wszelkie majaki, iż krzywdę by się czyniło ludziom, nie karmiąc ich raczej kłamstwem pożytecznym niż kłamstwem albo bezpożytecznym, albo szkodliwym. Toż powiada, całkiem bez osłonek, w swojej Rzezypospolitej: iż „dla pożytku ludzi, często trzeba ich mamici”. Łatwo rozróżnić wśród różnych szkół jedne, które ściagały raczej prawdę, inne zaś raczej pożytek, przez co te ostatnie zyskały sobie powagę. Jest to związane z istotą naszej żalośliwej przyrody, iż często to, co przedstawia się pojęciu jako najprawdziwsze, nie okazuje się najpożyteczniejsze dla naszego życia. Najśmielsze sekty, epikurejska, pirrońska, nowo-akademicka, ostatecznie były zmuszone w końcu ugiąć się pod prawo społeczne.

<sup>1084</sup>*Satius (...) nihil* — Seneca, *Epistulae morales ad Lucilium*, 88. [przypis tłumacza]

<sup>1085</sup>*na uściech* — daw. forma Msc. lm; dziś: na ustach. [przypis edytorski]

<sup>1086</sup>*Unicuique (...) vi* — Seneca, *Suasoriae*, 4. [przypis tłumacza]

Są jeszcze inne przedmioty, które przetrząsali jedni tak, drudzy inaczej, każdy wysilając się, aby im nadać jakieś oblicze, słusznie czy nie. Skoro nie było im nic tak ukrytego, o czym by nie chcieli mówić, trzeba im było często kować sobie mdle i niedorzeczne przypuszczenia; nie iżby je brali sami za mocny grunt, ani też aby ustalić jakąś prawdę, ale po prostu dla ćwiczenia: *Non tam id sensisse quod dicerent, quam exercere ingenia materiae difficultate videntur voluisse*<sup>1087</sup>. Gdyby tak sobie tego nie tłumaczyć, jak osłonilibyśmy tak wielką niestałość, odmienność i czczość mniemań, jakie ku naszemu zbudowaniu wydały na świat owe wyborne i godne podziwienia dusze? Czyż może być na przykład większe szaleństwo niż chcieć odgadnąć Boga przez nasze analogie i koniunktury? stosować Jego i świat do naszych pojęć i praw? posługiwać się, z ujmą dla Bóstwa, ową odrobiną, ową próbką wiedzy, jaką spodobało Mu się nas obdzielić, i dlatego że nie możemy sięgnąć wzrokiem aż do Jego wspaniałej siedziby, ściągać go tak nisko, w dziedzinę naszej zgnilizny i nędzy?

Ze wszystkich ludzkich i starożytnych mniemań dotyczących religii najwięcej prawdopodobne i usprawiedliwione zdaje mi się to, które uznawało Boga jako potęgę niepojętą, pierwotną i utrzymującą wszelakie rzeczy, jako samą dobroć, doskonałość, przyjmującą łaskawie i chętnie cześć i uszanowanie, jakie ludzie jej oddają, pod jakim bądź obliczem, jakim bądź imieniem i w jakikolwiek sposób się to dzieje:

*Iupiter omnipotens, rerum, regumque, deumque  
Progenitor, genitrixque*<sup>1088</sup>.

Tę gorliwość zawždy widziało niebo dobrym okiem. Wszystkie formy państwa czerpały korzyści z tej pobożności; ludzie i czyny bezbożne wszędzie spotykały się z jednym losem. Historie pogańskie uznają w swoich bajecznych religiach godność, porządek, sprawiedliwość, jak również cudy i przepowiednie obrócone na ich pożytek i naukę. Być może, iż Bóg w miłosierdziu swoim raczył takowymi doczesnymi dobrodziejstwami krzepić tkliwe zaczątki niejakiego surowego poznania, które przyrodzony rozum dawał im o Jego istocie, przez fałszywe obrazy ich majaków. Nie tylko fałszywe, ale też zelżywe i bezbożne są owe, które człowiek ukuł ze swego wymysłu. Ze wszystkich wiar, jakie święty Paweł znalazł we czci w Atenach, ta, którą święcili „Bóstwu ukrytemu i nieznanemu” najbardziej mu się jeszcze zdała niewinną i godną usprawiedliwienia<sup>1089</sup>.

Pitagoras obrysował jeszcze wierniej cień prawdy, osądzisz, iż poznanie tej pierwszej Przyczyny i Bytu bytów musi być nieokreślone, bez reguł, bez wyznania; jako iż to jest nie co innego, jak tylko najwyższy wysiłek naszej wyobraźni ku doskonałości, której pojęcie każdy kształtuje wedle swego uzdolnienia. Ale, kiedy Numa przedsięwziął skierować w myśl tej zasady nabożeństwo swego ludu, przywiązać go do religii czysto myślowej, bez wyraźnego przedmiotu i materialnej przymieszki, podjął rzecz bez żadnego użytku. Umysł ludzki nie zdołałby się utrzymać, bujając w tej nieskończoności bezkształtnych idei; trzeba mu je zgęścić w jakowyś obraz na jego podobieństwo. I majestat boski dał się tak poniekąd, dla naszej korzyści, określić cielesnymi granicami. Jego nadprzyrodzone i niebiańskie sakramenty mają znaki wedle naszej ziemnej natury; jego uwielbienie wyraża się zmysłowymi obrzędami i słowami: wszakże to jeno człowiek modli się i wierzy! Zostawiam na stronie inne argumenty, jakich używa się w tym przedmiocie: ale nie dam sobie wmówić, iż widok naszych krucyfiksów i obrazów tej żałośliwej męki, iż uroczyste ozdoby i obrzędy kościołów, iż śpiewy dostrojone do wzniesienia myśli, słowem to całe wzruszenie umysłów, nie rozgrzewają duszy ludu uczuciem religijnym, o bardzo użytecznym działaniu.

Z innych bóstw, które obleczono w ciało, jak żądała tego konieczność, wobec tej powszechnej ślepoty, najchętniej, zdaje mi się, dałbym się pociągnąć wiarom, które ubóstwiły słońce:

... ową światłość wspólną,

<sup>1087</sup> *Non tam (...) voluisse* — Seneca, *Controversiae*. [przypis tłumacza]

<sup>1088</sup> *Iupiter (...) genitrixque* — Valerius Soranus, u Augustyna: Augustinus Aurelius, *De civitate Dei*, VII, 9, 11. [przypis tłumacza]

<sup>1089</sup> *Ze wszystkich wiar, jakie święty Paweł znalazł we czci w Atenach, ta, którą święcili „Bóstwu ukrytemu i nieznanemu” (...) — Biblia, Dz. 17:23n.* [przypis edytorski]

Oko świata: bo jeśli Bóg patrzy oczyma,  
 Owo, nad blask słoneczny, wspanialszych już nie ma<sup>1090</sup>.  
 Co dają życie wszystkim, żywią nas i strzegą,  
 I ku dziełom śmiertelnych dobrotliwie biega:  
 To piękne, wielkie słońce, co zsyła nam pory,  
 Wedle tego, jak domek swój zamieszka który,  
 Co blaskiem cnót swych świetnych wszelkie inne zgasza;  
 Jednym ócz swych spojrzeniem ciężkie mgły rozprasza:  
 Dusza świata, dech jego, gorący a świeży,  
 Co w dnia jednego ciągu krąg niebios obieży;  
 Wielkie, potężne, krągłe, wędrowne a stałe,  
 Co pod swym władztwem dzierży<sup>1091</sup> światów sfery całe;  
 W spoczynku, a wciąż działa; jak? nie nam to dociec:  
 Najstarsze dziecię Bytu, dnia jasnego ociec<sup>1092</sup>;

ile że, poza jego ogromem i pięknnością, ono jedno ze wszystkich części maszyny tego świata objawia się nam z największego oddalenia, i wskutek tego, tak mało jest nam znane, iż można wybaczyć tym, którzy popadli w taką dlań cześć i podziw.

Tales, który pierwszy zgłębiał takie przedmioty, uwielbił jako bóstwo ducha, który uczynił z wody wszelkie rzeczy. Anaksymander sądził, iż bogowie umierają i rodzą się w rozmaitej porze i że światy istnieją w nieskończonej liczbie. Anaksymemes, iż powietrze jest bogiem, stworzonym lecz niezmiernym, wiekuiście poruszającym się. Anaksagoras pierwszy twierdził, iż własności i istota wszelkich rzeczy są pod władzą siły i rozumu nieskończonego ducha. Alkmeon przypisywał bóstwo Słońcu, Księżycowi, gwiazdom i duszy. Pitagoras czynił bogiem ducha rozlanego w naturze wszystkich rzeczy, z którego wypłynęły nasze dusze; Parmenides, krąg otaczający niebo i utrzymujący świat żarem swego światła. Empedokles uważał za bóstwo cztery żywioły, z których wszelka rzecz jest uczyniona. Protagoras mówił, iż nic nie ma do powiedzenia o tym, czy są bogowie czy nie, ani też jacy są. Demokryt na przemian twierdził to, iż obrazy i ich obrysy są bogami; to znów, że natura, która rzuca owe obrazy; a wreszcie że nasza świadomość i pojęcie. Platon rozdzielał swoją wiarę między różne oblicza; powiada w *Timeusie*, iż ojciec świata nie może być nazwany; w *Prawach*, iż nie trzeba dochodzić jego istoty; w innym miejscu tych samych pism czyni świat, niebo, gwiazdy, Ziemię i nasze dusze bogami; i przyjmuje prócz tego owych, których uznawano dawnym obyczajem w każdym państwie. Ksenofon opowiada o podobnym zamieszaniu w nauce Sokratesa: raz mówi, iż nie trzeba dochodzić istoty Boga; później znowu twierdzi, iż Słońce jest bogiem i dusza bogiem: raz, że jest tylko jeden, to znów że jest ich więcej. Speuzippus, siostrzeniec Platona, czyni bogiem niejaką siłę władnącą rzeczami i mieni ją zwierzęcą. Arystoteles mówi raz, że to jest duch, raz że świat: to daje światu osobnego władcę, to czyni bogiem żar niebios. Ksenokrates tworzy ich ośmiu: pięciu wybiera między planetami; szósty zasię złożony jest ze wszystkich gwiazd stałych, będących jakoby jego członkami: siódmy i ósmy, to Słońce i Księżyc. Haraklides Pontykus waha się w swoich mniemaniach, w końcu pozbawia boga czucia i każe mu odmieniać formy; później znów mówi, że jest nim niebo i ziemia. Teofrast, w podobnej niepewności, wędruje z jednej fantazji w drugą: przypisując rząd nad światem to rozumowi, to niebu, to gwiazdom. Straton mówi, że to natura mająca siłę płodzenia, mnożenia i ujmowania, bez kształtu i czucia. Zeno, że to jest prawo naturalne, nakazujące dobre i wzbraniające zła, które prawo jest jakoby źródłem życia; czyniąc miejsce temu bóstwu, uprzęta zwyczajnych bogów: Jowisza, Junone, Westę. Diogenes Apoloniates powiada, że to powietrze. Ksenofanes czyni Boga okrągłym, widzącym, słyszającym, nieoddychającym, niemającym nic wspólnego z naturą ludzką. Aryston uważa postać Boga za niepojętą, pozbawia go zmysłów, i nie wie, czy jest on żyjący czy nie. U Kleantesa są nim na przemian to rozum, to świat, to dusza natury, to najwyższe ciepło otaczające i otulające wszystko. Perseusz, uczeń Zenona, twierdził, iż nazwano bogami

<sup>1090</sup>nie ma — forma z daw. é (tzw. e pochylonym); tu czytany jak i. [przypis edytorski]

<sup>1091</sup>dzierżyć — trzymać. [przypis edytorski]

<sup>1092</sup>ociec (daw., gw.) — ojciec. [przypis edytorski]



tych, którzy przyczynili jakowyś znaczny pożytek życiu ludzkiemu i działali pożyteczne rzeczy. Chryzyp czyni mętne pomięszanie poprzedzających sentencji i w tysiączne formy swoich bogów, włącza także ludzi, którzy się unieśmiertelnili. Diagoras i Teodoros przeczą wręcz, by byli jacy bogowie. Epikur stwarza bogów błyszczących, przejrzystych i przewiewnych, żyjących między dwoma światami, jakoby między dwoma fortami zasłaniającymi ich od ciosów; zresztą obleczonej w ludzką postać i członki, które to członki nie mają dla nich żadnego użytku<sup>1093</sup>:

*Ego Deum genus esse semper dixi, et dicam caelitum,  
Sed eos non curare opinor, quid agat humanum genus*<sup>1094</sup>.

Ufajcież swojej filozofii; chęłpcie się, żeście znaleźli migdał w cieście, patrząc na ten rozgardiasz tyłu filozoficznych mózgownic! Zamieszanie tych świeckich kształtów tyle na mnie sprawiło, iż wszelkie obyczaje i myślenia odmienne od moich nie tyle mierzą mnie, ile pouczają; nie tyle wbijają w pychę, ile poniżają, kiedy je zbieram w kupę; i wszelki inny wybór niż ten, który pochodzi z samej ręki Boga, zda mi się bardzo nieszczególnym wyborem. Zostawiam tu na stronie obyczaje życia poczarne i przeciw naturze. Ustawy społeczne świata nie mniej są w tym przedmiocie sprzeczne niż szkoły filozofów: przez co możemy się uczyć, iż sam los nie bardziej jest rozmaity i odmienny niż nasz rozum, ani bardziej ślepy i nieopatrny. Rzeczy najbardziej niepoznane najspodobniejsze są, aby je ubóstwić: dlatego czynić z nas bogów, jako bywało u starożytnych, to przechodzi ostateczną słabość naszego rozumu. Raczej byłbym poszedł za owymi, którzy ubóstwili węża, psa i wołu; ile że ich natura i istota mniej jest nam znana i więcej mamy praw wyobrazić sobie co się nam podoba o tych bestiach i przypisywać im nadzwyczajne własności. Ale czynić bogów wedle naszej natury, której powinniśmy znać niedoskonałość, przypisywać im żądze, gniew, pomsty, małżeństwa, rozmnażanie i pokrewieństwa, miłość i zazdrość, zgola członki nasze i kości, nasze gorączki i rozkosze, nasze śmierci i groby, trzebaż, aby to wyszło z jakiegoś osobliwego pijaństwa rozumu ludzkiego;

*Quae procul usque adeo divino ab numine distant,  
Inque Deum numero quae sint indigna videri*<sup>1095</sup>.

*Formae, aetates, vestitus, ornatus noti sunt; genera, coniugia, cognationes, omniaque tracta ad similitudinem imbecillitatis humanae: nam et perturbatis animis inducuntur; accipimus enim deorum cupiditates, aegritudines, iracundias*<sup>1096</sup>. Tak samo przypisywać boskość nie tylko wierze, cnocie, czci, zgodzie, wolności, zwycięstwu, pobożności, ale także rozkoszy, zdradzie, śmierci, zawiści, starości, nędzy, strachowi, gorączce i nieszczęściu, i innym niedolom naszego lichego i znikomego żywota:

*Quid iuvat hoc, templis nostros inducere mores?  
O curvae in terris animae, et coelestium inanes*<sup>1097</sup>.

Egipcjanie z bezwstydną przezornością zabraniali, pod karą powroza, aby nikt nie powiedział, iż Serapis i Izys, ich bogowie, bywali niegdyś ludźmi, mimo iż wszystkim było to wiadomo. Obraz ich, przedstawiony z palcem na ustach, oznaczał, powiada Warron, tajemniczy nakaz wydany kapłanom, iż mają zamilczeć ich pochodzenie śmiertelne, jako z niezbitą koniecznością unicestwiająca całą ich cześć<sup>1098</sup>. Skoro człowiek tak pragnął upodobnić się Bogu, lepiej by uczynił, powiada Cyceon, ściągając ku sobie własności boskie i sprowadzając je na ten padół, niż wysyłając ku górze swą nędzę i zepsucie<sup>1099</sup>.

<sup>1093</sup> *Tales, który pierwszy zgłębiał takie przedmioty, uwielbił jako bóstwo ducha (...)* — wszystkie te przykłady z: Cyceon, *O naturze bogów*. [przypis tłumacza]

<sup>1094</sup> *Ego (...) genus* — Ennius u Cyceona, w: Cicero, *De divinatione*, II, 50. [przypis tłumacza]

<sup>1095</sup> *Quae (...) videri* — Lucretius, *De rerum natura*, V, 123. [przypis tłumacza]

<sup>1096</sup> *Formae (...) iracundias* — Cicero, *De natura deorum*, II, 28. [przypis tłumacza]

<sup>1097</sup> *Quid (...) inanes* — Aulus Persius Flaccus, *Satirae*, II, 61. [przypis tłumacza]

<sup>1098</sup> *Egipcjanie z bezwstydną przezornością zabraniali (...)* — Augustyn z Hippony, *Państwo Boże*, XVIII, 5. [przypis tłumacza]

<sup>1099</sup> *Skoro człowiek tak pragnął upodobnić się Bogu, lepiej by uczynił (...)* — Cyceon, *Rozmowy tuskulańskie*, I, 26. [przypis tłumacza]

Dobrze zważywszy, on sam uczynił, na rozmaity sposób, i jedno, i drugie, i z podobną czczością rozumu.

Kiedy filozofowie rozpatrują hierarchię swoich bogów i krzątają się pilnie, rozróżniając ich związki, godności i władze, nie mogą uwierzyć, by mówili poważnie. Kiedy Platon opisuje nam warzywny ogród Plutona, radości lub cierpienia cielesne, jakie nas czekają po ruinie i unicestwieniu naszych ciał, i przykrawa je do uczuć, jakie mamy w tym życiu:

*Secreti celant calles, et myrtea circum  
Silva tegit, curae non ipsa in morte relinquunt*<sup>1100</sup>;

kiedy Mahomet przyrzeka swoim raj wymoszczony dywanami, ozdobiony złotem i klejnotami, zaludniony dziewczkami wybornej piękności, winem i osobliwymi potrawami: widzę dobrze, iż to są kpiarze, którzy naginają się do naszego głupstwa, aby nas wziąć na lep i przyciągnąć przez owe wierzenia i nadzieje zgodne z chęcią naszych ziemskich apetytów. A wszelako niektórzy z nas popadli w podobny błąd, przyrzekając sobie, po zmartwychwstaniu, ziemskie i doczesne życie, opływające we wszelakie świeckie rozkosze i wygody! Czyż możemy wierzyć, aby Platon, on, który objawił pojęcia tak niebiańskie i tak bliskie obcowania z bóstwem, iż przydomek mu z tego pozostał, mógł mniemać, że człowiek, ta biedna istota, ma w sobie cośkolwiek pokrewnego z tą niepojętą potęgą? aby mógł wierzyć, iż nasze mdłe pojęcie dosyć jest zdatne, a siła naszych zmysłów dość mocna, by mieć udział w wiecznej szczęśliwości lub cierpieniu? Trzeba by mu powiedzieć w imieniu ludzkiego rozumu: „Jeśli rozkosze, które przyrzekasz nam w drugim życiu, są z rodzaju tych, jakie poznałem tu na ziemi, nie ma to nic wspólnego z nieskończonością. Gdyby nawet wszystkie moje pięć zmysłów do syta były napojone wszelakim weselem, a dusza przejęta wszelkim zadowoleniem, jakiego może pragnąć i spodziewać się, wiemy, do czego jest zdolna: to by nie było jeszcze nic. Jeśli jest w tym coś mojego, nie ma w tym nic boskiego; jeśli nie jest inne niż to, co może przygodzić się naszej obecnej naturze, nie może być brane w rachubę. Wszelkie zadowolenie śmiertelnych jest śmiertelne. Jeśli wdzięczność krewnych, dzieci i przyjaciół może poruszyć nas i ucieszyć na tamtym świecie, jeśli zależy nam jeszcze na takiej przyjemności, tedy jesteśmy w świecie ziemskich i skończonych uciech. Nie możemy godnie pojąć wielkości owych wysokich i boskich obietnic, jeśli w ogóle możemy je pojąć w jakim bądź sposobie. Aby je sobie godnie wyobrazić, trzeba je wyobrazić sobie niewyobrażalne, niewysłowione i niepojęte, i najdoskonalej inne niż cała nędza, którąśmy tutaj poznali z doświadczenia. *Oko niezdolne jest przejrzeć*, powiada św. Paweł, *ani serce nie może pojąć szczęśliwości, jaką Bóg zgotował dla swoich*<sup>1101</sup>. A jeśli, aby uczynić nas zdatnymi do tego, ma się przekształcić i odmienić naszą istotę (jak to powiadasz, Platonie, w swoich puryfikacjach), musi to być odmiana tak zupełna i powszechna, iż wedle pojęć fizycznych to już nie będziemy *my*;

*Hector erat tunc cum bello certabat, at ille  
Tractus ab Aemonio non erat Hector equo*<sup>1102</sup>.

To już jakowaś inna istota otrzyma te nagrody:

*Quod mutatur... dissolvitur, interit ergo:  
Traiciuntur enim partes, atque ordine migrant*<sup>1103</sup>.

W owej metempsychozie Pitagorasa i zmianie mieszkania, jaką przypuszczał dla dusz, żali myślimy, iż lew, w którym jest dusza Cezara, przejmie się namiętnościami, które poruszały Cezarem i że przestanie być sobą? Jeśliby zawsze miał to być on, to mieliby słusność ci, którzy, zwalczając owo Platonowe mniemanie, zarzucają mu, iż mogłoby się zdarzyć, że syn ujeżdżałby własną matkę odzianą ciałem muła; i podobne niedorzeczności! A czyż myślimy, że, w przemianach, jakie przebywają zwierzęta, przechodząc w inne tego

<sup>1100</sup>*Secreti (...) relinquunt* — Vergilius, *Aeneida*, VI, 443. [przypis tłumacza]

<sup>1101</sup>*Oko niezdolne (...) dla swoich* — Biblia, 1 Kor, 2:9. [przypis tłumacza]

<sup>1102</sup>*Hector (...) equo* — Ovidius *Tristia* III, 11, 27. [przypis tłumacza]

<sup>1103</sup>*Quod mutatur (...) migrant* — Lucretius, *De rerum natura*, III, 756. [przypis tłumacza]

samego gatunku, nowo przybyli nie są inni jak ich poprzednicy? Z popiołów feniksa lęgnię się, powiadają, robak, a potem nowy feniks; któż może przypuszczać, że ów drugi feniks nie jest inny niż pierwszy? Widzimy, jak robaki, które przędą jedwab, umierają jakoby i wysychają, i z tego samego ciała tworzy się motyl, i z niego nowy robak. Toć śmieszne byłoby przypuszczać, że on jeszcze jest tym pierwszym! Co raz przestało być, już nie jest:

*Nec, si materiam nostram collegerit aetas  
Post obitum, rursusque redegerit, ut sita nunc est,  
Atque iterum nobis fuerint data lumina vitae,  
Pertineat quidquam tamen ad nos id quoque factum,  
Interrupta semel cum sit repentia nostra*<sup>1104</sup>.

A kiedy powiadasz indziej, Platonie, iż to duchowej części człowieka przypadnie w udziale cieszyć się nagrodami drugiego życia, mówisz nam rzeczy równie mało podobne do wiary:

*Scilicet, avulsus radicitus, ut nequit ullam  
Displicere ipse oculus rem, seorsum corpore toto*<sup>1105</sup>

w ten sposób bowiem, to już nie będzie człowiek, ani tym samym *my*, to co będzie zażywać owej rozkoszy: *My* jesteśmy zbudowani z dwóch głównych i podstawowych części, których rozdział jest śmiercią i zagładą naszej istoty:

*Inter enim iecta est vitae pausa, vageque  
Deerrarunt passim motus ab sensibus omnes*<sup>1106</sup>.

Nie powiadamy, że człowiek cierpi, kiedy robaki gryzą mu członki, którymi żył i które trawi ziemia:

*Et nihil hoc ad nos, qui coitu coniugioque  
Corporis atque animae consistimus uniter apti*<sup>1107</sup>.

A potem, wedle jakiej zasady sprawiedliwości mogą bogowie uznawać i nagradzać w człowieku, po śmierci, jego dobre i cnotliwe uczynki, skoro to oni sami spowodowali je i wzbudzili? I dlaczego mieliby się obrażać i mścić na nim za występne czyny, skoro oni sami stworzyli go w tej ułomnej naturze i skoro jednym skinieniem swej woli mogą go wstrzymać od upadku? Czyż nie mógł Epikur Platonowi przeciwstawić tego, z wielkim prawdopodobieństwem ludzkiego rozumu, gdyby się nie osłaniał często tym zdaniem, iż „niepodobna jest wnioskować coś pewnego o nieśmiertelnej naturze, na podstawie śmiertelnej”? W piętkę ona goni zawsze, ale zwłaszcza kiedy się ima rzeczy boskich. Któż czuje to wyraźniej od nas? Mimo że daliśmy jej pewne i niewzruszone zasady, mimo że oświeciliśmy jej kroki świętą lampą Prawdy, której podobało się Bogu nam udzielić, widzimy wszelako codziennie, jak, byle trochę tylko zoczyła ze zwyczajnej ścieżki i odwróciła się lub odchyliła z drogi wytyczonej i ubitej przez kościół, gubi się natychmiast, błądzi i potyka, wirując i bujając po tym rozległym, mętным i falistym morzu mniemań ludzkich, bez steru i celu. Skoro tylko zgubi ową wielką i powszechną drogę, natychmiast błądzi, dzieląc się i rozpraszając w tysiącu dróg odmiennych.

Człowiek nie może być czym innym, niż jest, ani też wyobrażać sobie czegoś inaczej niż na swoją miarę. Większe to jest zarożumienie, powiada Plutarch, gdy ci, którzy są tylko ludźmi, podejmą mówić i rozprawiać o bogach i półbogach, niż gdyby człowiek ze wszystkim nieświadomy muzyki chciał sądzić śpiewaków, albo człowiek, który nigdy

<sup>1104</sup>*Nec (...) nostra* — Lucretius, *De rerum natura*, III, 859. [przypis tłumacza]

<sup>1105</sup>*Scilicet (...) toto* — Lucretius, *De rerum natura*, III, 562. [przypis tłumacza]

<sup>1106</sup>*Inter enim (...) omnes* — Lucretius, *De rerum natura*, III, 872. [przypis tłumacza]

<sup>1107</sup>*Et nihil (...) apti* — Lucretius, *De rerum natura*, III, 857. [przypis tłumacza]

nie był w polu, chciał rozprawiać o orężu i wojnie, ubzdurawszy sobie, iż z jakowychś letkich domysłów może roztrząsać sprawy sztuki będącej poza jego rozeznaniem. Starożytni myśleli (tak mi się zdaje), iż uczynią tym coś dla wielkości bożej, przyrównując ją człowiekowi, ubierając ją w jego przymioty, obdarzając jego śmiesznymi humorami i najwstydlivszymi potrzebami. Ofiarują bóstwu nasze potrawy do jedzenia, nasze tańce, błazeństwa i widowiska dla igraszki, naszą odzież dla ubrania, domy dla mieszkania, głaszczą je zapachem kadzideł i dźwiękami muzyki, festonami i wieńcami; wreszcie, kształtując je wedle naszych drożnych namiętności, zjednują sobie jego sprawiedliwość nieludzkimi ofiarami, cieszą je zagładą i zniszczeniem rzeczy przez nie stworzonych i zachowywanych. Tak Tyberiusz Semproniusz, który kazał spalić na ofiarę Wulkanowi bogate łupy i oręż, jakie zdobył na nieprzyjaciółach w Sardynii. Paweł Emilian ofiarował w tenże sposób Marsowi i Minerwie sprzęt zdobyty w Macedonii<sup>1108</sup>. Aleksander, przybywszy do oceanu Indyjskiego, rzucił w morze, na chwałę Tetydy, wiele bogatych złotych naczyń, czyniąc również na jej ołtarzach rzeźnię nie tylko z niewinnych zwierząt, ale i z ludzi: jak to w wielu narodach, a między innymi w naszym, było pospolitym obyczajem. Mniemam, iż żaden naród nie był wolny od kosztowania takich ofiar:

... *Sulmone creates*

*Quatuor hic iuvenes, totidem, quos educat Ufens  
Viventes rapit inferias quos immolet umbris*<sup>1109</sup>.

Getowie uważają się za nieśmiertelnych; śmierć u nich jest jeno wędrówką ku bogu Zamolksisowi<sup>1110</sup>. Co każde pięć lat wyprawiają do niego kogoś spośród siebie, aby wyprosił u niego, czego im potrzeba. Posła takiego wybierają losem. Sposób wyprawiania go (po ustnym udzieleniu zlecenia) jest taki, iż trzech wojowników trzyma prosto nastawione włócznie, inni zaś rzucają go na nie całą siłą ramion. Jeśli nabije się na śmiertelne miejsce i zginie natychmiast, jest to dla nich pewny dowód łaski bożej: jeśli umknie się śmierci, uważają go za złoźnika i niegodziwca i wyprawiają innego w taki sam sposób. Amestris, matka Kserksesa, będąc w podeszłym wieku, kazała zagrzebać żywcem naraz czterem młodziakom z najlepszych domów w Persji, aby, zgodnie z religią owego kraju, wyświadczyć cześć jakowemuś podziemnemu bogu<sup>1111</sup>. Dziś jeszcze bożkowie Themixytanu syca się krwią małych dzieci; smakują im ofiary jeno z tych wczesnych i czystych duszyczek: sprawiedliwość zgłodniała krwi niewinnej!

*Tantum religio potuit suadere malorum!*<sup>1112</sup>

Kartagińczycy ofiarowali własne dzieci Saturnowi; kto nie miał swoich, kupował je: ojciec zaś i matka obowiązani byli patrzeć na tę ofiarę z wesołym i radym obliczem.

Osobliwy to był wymysł, chcieć opłacać dobroć boską naszą zgryzotą; jako Lakończycy delectowali swą Dianę katogą młodych chłopiąt, które dawali ćwiczyć na jej cześć, często wręcz śmiertelnie<sup>1113</sup>. Dziki to był obyczaj chcieć uczcić budownika obaleniem jego budowli, i za pomocą niewinnych kaźni chcieć zjednać karę należną winnym. Takóż w porcie Aulidzkim biedna Ifigenia śmiercią swą i ofiarą oczyściła wojsko Greków ze zniewag, które popełnili przeciw Bogu:

*Et casta inceste nubendi tempore in ipso  
Hostia concideret mactatu moesta parentis*<sup>1114</sup>.

<sup>1108</sup>Tyberiusz Semproniusz, który kazał spalić na ofiarę Wulkanowi (...) Paweł Emilian ofiarował w tenże sposób Marsowi i Minerwie (...) — Tytus Liwiusz, *Dzieje Rzymu od założenia miasta*, XLI, 16 i XLV, 33. [przypis tłumacza]

<sup>1109</sup>*Sulmone* (...) *umbris* — Vergilius, *Aeneida*, X, 517. [przypis tłumacza]

<sup>1110</sup>Getowie uważają się za nieśmiertelnych (...) — Herodot, *Dzieje*, IV, 94. [przypis tłumacza]

<sup>1111</sup>Amestris, matka Kserksesa (...) kazała zagrzebać żywcem naraz czterem młodziakom — Plutarch, *O zabobonności*, 13 i Herodot, *Dzieje*, VII, 114. [przypis tłumacza]

<sup>1112</sup>*Tantum* (...) *malorum* — Lucretius, *De rerum natura*, I, 102. [przypis tłumacza]

<sup>1113</sup>Lakończycy delectowali swą Dianę katogą młodych chłopiąt (...) — Plutarch, *Powiedzenia spartańskie*. [przypis tłumacza]

<sup>1114</sup>*Et casta* (...) *parentis* — Lucretius, *De rerum natura*, I, 99. [przypis tłumacza]

A owe dwie piękne i szlachetne dusze Decyuszów, ojca i syna, którzy, aby ściągnąć zyczliwość bogów ku państwu rzymskiemu, rzucili się na łeb na szyję w największy gąszcz nieprzyjaciół! *Quae fuit tanta deorum iniquitas, ut placari populo romano non possent, nisi tales viri occidissent*<sup>1115</sup>? Dodawszy do tego, iż nie jest rzeczą zbrodniarza wymierzać sobie chłostę, wedle swej miary i czasu; to rzecz sędziego; nie można uznać za karę cierpień płynących z woli tego, który je sobie nakłada. Pomsta boża przypuszcza właśnie naszą zupełną niezgodę: ku większej swej sprawiedliwości, a większej naszej karze. Śmieszny to był pomysł Polikratesa, tyrana Samos, który, aby przerwać bieg swego nieustannego szczęścia i okupić je, wrzucił w morze najdroższy i najpiękniejszy klejnot, mniemając, iż tym dobrowolnym nieszczęściem uczyni zadość odmienności i złośliwości fortuny: ona zasię, aby zadrwić z jego głupoty, sprawiła, iż tenże sam klejnot wrócił znowu do jego rąk, znaleziony w brzuchu ryby<sup>1116</sup>. Co mają za pożytek owe szarpania się i rozdzierania w sztuki dawnych Korybantów, Menad, i, za naszych czasów, mahometan, którzy kaleczą sobie twarz, brzuch, członki, aby uczcić swego proroka? Toć grzech leży w woli, a nie w piersiach, w oku, w przyrodzeniu, kałdunie, ramionach i gardzieli! *Tantus est perturbatae mentis, et sedibus suis pulsae furor, ut sic dii placentur, quemadmodum ne homines quidem saevium*<sup>1117</sup>. Owa naturalna powłoka przynależy, z użytku swego, nie tylko nam, ale także służbie Boga i ludzi; nie mamy prawa dręczyć jej rozmyślnie, jak również i zabijać się dla jakiej bądź przyczyny. Zda się to wielkim tchórzostwem i zdradą, upośledzać i psować funkcje ciała, bezwolne wszak i podwładne, aby duszy oszczędzić troski roztropnego nimi kierowania; *ubi iratos deos timent, qui sic propitios habere merentur?... In regiae libidinis voluptatem castrati sunt quidam; sed nemo sibi, ne vir esset, iubente domino, manus intulit*<sup>1118</sup>. W ten sposób wprowadzali w religię swoją najniegodziwsze uczynki:

... *Saepius olim*

*Religio peperit scelerosa atque impia facta*<sup>1119</sup>.

Nic tedy z naszej natury nie da się, w jakim bądź sposobie, przyrównać ani odnieść do natury boskiej, iżby jej wraz nie splamiło i nie napiętnowało naszą niedoskonałością. Owa nieskończona piękność, moc i dobroć, jakoż mogłaby ścierpieć powinowactwo i podobieństwo z rzeczą tak plugawą jak my, bez największej szkody i poniżenia dla swej boskiej wielkości? *Infirmum Dei fortius est hominibus: et stultum Dei sapientius est hominibus*<sup>1120</sup>. Stylpon filozof, pytany, czy bogowie cieszą się naszymi obrzędami i ofiarami: „Nieopatrzny jesteś — odpowiedział — usuśmy się na stronę, jeśli chcesz mówić o tym”<sup>1121</sup>. Mimo to, przepisujemy Mu granice, trzymamy Jego moc pod ferułą<sup>1122</sup> naszego rozumu (nazywam rozumem nasze urojenia i majaki, za przyzwoleniem filozofii, która powiada, iż „szalenięc nawet i niegodziwiec postępuje wedle rozumu; jeno jest ów rozum osobliwszej postaci”); chcemy Go poddać w niewolę czczych i wiotkich ułud naszego pojmowania; Jego, który uczynił i nas, i nasze poznanie. „Ponieważ nic nie może być z niczego, Bóg nie mógł zbudować świata bez materii”. Jakże to! Żali<sup>1123</sup> Bóg wydał nam w ręce klucze i ostateczne sprężyny swej potęgi? żali zobowiązał się nie przekraczać granic naszej wiedzy? Przypuście, o człowieku, iż mogłeś zauważyć tutaj niejaki ślady jego działania: czy mniemasz, iż zużył ku temu wszystko co mógł, że zaprzągnął do tego dzieła wszystkie swoje kształty i myśli? Nie widzisz nic, jak jeno prawo i porządek tej małej jamki, w której tkwisz, jeżeli w ogóle widzisz: jurysdykcja zasię jego boskości rozciąga się poza tym w nieskończone granice. Ta cząsteczka jest niczym, w porównaniu do wszystkiego:

... *Omnia cum coelo, terraque, marique*

<sup>1115</sup>*Quae fuit (...) occidissent* — Cicero, *De natura deorum*, I, 1, 6. [przypis tłumacza]

<sup>1116</sup>*pomysł Polikratesa, tyrana Samos (...)* — Herodot, *Dzieje*, III, 41–42. [przypis tłumacza]

<sup>1117</sup>*Tantus (...) saevium* — Augustinus Aurelius, *De civitate Dei*, VI, 10. [przypis tłumacza]

<sup>1118</sup>*ubi iratos (...) intulit* — Augustinus Aurelius, *De civitate Dei*, VI, 10. [przypis tłumacza]

<sup>1119</sup>*Saepius (...) facta* — Lucretius, *De rerum natura*, I, 83. [przypis tłumacza]

<sup>1120</sup>*Infirmum (...) hominibus* — Biblia, 1 Kor 1:25. [przypis tłumacza]

<sup>1121</sup>*Stylpon filozof (...)* — Diogenes Laertios, *Stylpon z Megary* [w:] *Żywoty i poglądy słynnych filozofów*, II, 117. [przypis tłumacza]

<sup>1122</sup>*ferula* (z łac. *ferula*) — berło, pałka. [przypis edytorski]

<sup>1123</sup>*żali a. zali* — czy, czyż. [przypis edytorski]

*Nil sunt ad summam summae totius omnem*<sup>1124</sup>.

Ot, powołujesz się na prawo swojej wioski, a skądże wiesz, że ono jest powszechne? Wolno ci wiązać siebie do tego, czemu jesteś podległy, ale nie Jego: nie jest ci bratem ani krajanem, ani kompanem. Jeśli poniekąd objawił się tobie, to nie po to, aby się zniżyć do twej małości, ani też dać ci kontrolę nad swą władzą. Ciało ludzkie nie może bujać w chmurach; to prawo dla ciebie. Słońce bez przerwy toczy swój zwyczajny bieg, granice morza i ziemi nie mogą się zatrzeć; woda jest niestała i bez tęgości; mur bez szczeliny jest nieprzepuszczalny dla ciała stałego; człowiek nie może zachować życia w płomieniach; i nie może być i w niebie, i na ziemi, ani w tysiącu miejsc naraz cieleśnie. Dla ciebie to uczynił te prawidła: ciebie one wiążą: On sam zaświadczył to chrześcijanom, iż wszystkie przekroczył, skoro mu się podobało. W istocie, czemu, będąc wszechmocnym, miałby ograniczyć swe siły do pewnej miary? na czym rzecz miałby ustępować ze swego przywileju? W niczym twój rozum nie zbliża się bardziej do prawdopodobieństwa i gruntu, niż w tym że przekonywa cię o mnogości światów:

*Terramque, et solem, lunam, mare caetera quae sunt,  
Non esse unica, sed numero magis innumerabili*<sup>1125</sup>.

Najwspanialsze umysły minionych czasów w to wierzyły, i niektórzy z nas nawet, zniewoleni oczywistością ludzkiego rozumowania. W budowlu, którą widzimy, nic nie jest jedno i samo:

*... Cum in summa res nulla sit una,  
Unica quae gignatur, et unica solaque crescat*<sup>1126</sup>.

Wszystkie rodzaje rozmnożone są w jakowejś liczbie; przez co zdaje się niepodobnym do prawdy, aby Bóg miał uczynić to dzieło samo, bez towarzyszków, i aby materia tej formy była ze wszystkim wyczerpana w tej jednej jednostce:

*Quare etiam atque etiam tales fateare necesse est,  
Esse alios alibi congressus materiae,  
Qualis hic est, avido complexu quem tenet aether*<sup>1127</sup>;

zwłaszcza jeśli to jest żywa istota, jak to ruchy jej czynią tak wielce prawdopodobnym. Platon wręcz to twierdzi, a wielu dzisiejszych albo potwierdza, albo nie śmie zaprzeczyć; tak samo jak owemu dawnemu mniemaniu, iż niebo, gwiazdy i inne członki świata, to stworzenia złożone z ciała i duszy, śmiertelne w swym składzie, ale nieśmiertelne w przeznaczeniu, zakreślonym im przez Stwórcę. Owo, jeśli istnieje więcej światów, jak to mniemali Demokryt, Epikur<sup>1128</sup> i prawie cała filozofia, cóż możemy wiedzieć, czy zasady i prawidła tego oto świata dotyczą również i innych? mają może zgoła inny kształt i inne ustawy. Epikur wyobraża je sobie albo podobne, albo niepodobne<sup>1129</sup>.

Widzimy w tym świecie nieskończoną różnorodność i odmienność, już wedle samej różnaitości okolic. W nowym zakątku świata, który nasi ojcowie odkryli, nie widzi się ani zboża, ani wina, ani żadnego z naszych zwierząt; wszystko tam jest odmienne: toż, w czasach przeszłych, patrzcie, ile części świata nie miało świadomości Bachusa ani Cery. Jeśli wierzyć Pliniuszowi i Herodotowi, istnieją w pewnych okolicach gatunki ludzi bardzo mało mające podobieństwa do naszego. Są formy mieszane i bękarce między

Obraz świata, Wierzenia,  
Wiedza, Kondycja ludzka

<sup>1124</sup>*Omnia (...) omnem* — Lucretius, *De rerum natura*, VI, 679. [przypis tłumacza]

<sup>1125</sup>*Terramque (...) innumerabili* — Lucretius, *De rerum natura*, II, 1085. [przypis tłumacza]

<sup>1126</sup>*Cum in summa (...) crescat* — Lucretius, *De rerum natura*, II, 1077. [przypis tłumacza]

<sup>1127</sup>*Quare (...) aether* — Lucretius, *De rerum natura*, II, 1064. [przypis tłumacza]

<sup>1128</sup>jeśli istnieje więcej światów, jak to mniemali Demokryt, Epikur (...) — Diogenes Laertios, *Demokryt z Abdery* oraz *Epikur* [w:] *Żywoty i poglądy słynnych filozofów*, IX, 44 i X, 89n. [przypis edytorski]

<sup>1129</sup>[inne światy] mają może zgoła inny kształt i inne ustawy. Epikur wyobraża je sobie albo podobne, albo niepodobne (...) — Epikur wskazywał, że przede wszystkim nasz, ziemski świat może być różnaity co do swego kształtu i ruchu, por. Diogenes Laertios, *Epikur* [w:] *Żywoty i poglądy słynnych filozofów*, X, 88. [przypis edytorski]

przyrodą ludzką a bydłą. Są okolice, gdzie ludzie rodzą się bez głów, z oczami i gębą na piersiach; gdzie wszyscy są obojnacy i androgyniczni; gdzie chodzą na czterech łapach; gdzie mają jeno jedno oko na czole i głowę podobniejszą do psiej niż do ludzkiej; gdzie dolną połowę ciała mają rybią i żyją w wodzie; gdzie kobiety zlegują w piątym roku, a żyją jeno osiem; gdzie mają głowę i skórę na czole tak twardą, iż żelazo nie może jej ugryźć i wręcz odskakuje; gdzie mężczyźni nie mają brody. Są narody nieznające użytku ognia; inne, które wydzielają nasienie czarnego koloru; ba, takie, w których ludzie, swobodno, z własnej woli, zmieniają się w wilki, w kobyły, i potem znów w ludzi. A jeśli prawda jest, co powiada Plutarch, iż w pewnej okolicy Indii żyją ludzie bez ust, żywiący się zapachem niektórych woni, ileż fałszów musi być w naszych opisach! Nie wydają mi się przez to bardziej śmieszni, ani, być może, mniej zdolni do rozumu i społeczności; owo, porządki i racje naszej wewnętrznej budowli okazałyby się, po większej części, zupełnie zbyteczne.

Co więcej, ileż rzeczy dochodzi naszej świadomości, wręcz sprzecznych z owymi pięknymi regułami, które wykroiliśmy i przepisaliśmy naturze? I my chcemy uwięzić nimi samego Boga! Ileż zjawisk mienimy cudownymi i przeciw naturze? a czyni to każdy człowiek i każdy naród wedle miary swego nieuctwa! Ileż znamy tajemnych właściwości i kwintesencji? „Iść wedle natury”, znaczy dla nas jeno „iść wedle naszego rozumienia”; o tyle, o ile jest ono zdolne nadażyć i o ile się w tym rozeznajemy: to co jest poza tym, jest potworne i wynaturzone. Owo, w takiej rachubie, najmędrszym i najbystrzejszym z nas wszystko będzie potworne: tym bowiem rozum ludzki objawił, iż nie posiada żadnego gruntu ani podstaw, nawet na tyle, aby nas upewnić, czy śnieg jest biały (Anaksagoras twierdził, że jest czarny<sup>1130</sup>); czy coś istnieje, czy też nic nie istnieje; czy jest wiedza, czy niewiedza (czego, wedle Metrodora Chiosa człowiek nie ma mocy rozstrzygnąć<sup>1131</sup>); wręcz nawet, czy żyjemy! Eurypides powątpiewa, „czy życie, którym żyjemy, jest życiem, albo też czy życiem jest to, co my nazywamy śmiercią”:

Τὶς δ' οἶδεν εἰ ζῆν τοῦθ' ὁ κέκληται θανεῖν,  
Τὸ ζῆν οὐ θνέσκεν ἔστι<sup>1132</sup>;

i nie bez podobieństwa. Czemu bowiem dawać nazwę bytu tej chwilce, która jest jeno błyskawicą w nieskończonym biegu wiekuiestej mocy, i przerwą tak krótką w naszym ustawicznym i naturalnym stanie, ile że śmierć zajmuje całe *wprzód*, i całe *później* tego momentu, i jeszcze dobrą część tego samego momentu? Inni (jako uczniowie Melissa<sup>1133</sup>) przysięgają, że nie ma ruchu i że nic nie rusza się z miejsca; jeśli bowiem nie ma nic, jeno Jedno, nie może mu się przygodzić ani ten ruch sferyczny, ani poruszenie z jednego miejsca na drugie, jak dowodzi Platon. Inni twierdzą, iż nie ma w naturze poczynania ani rozkładu. Protagoras powiada, iż nie ma w naturze nic, jeno wątpienie; iż o wszystkie rzeczy jednako można się spierać; o to nawet, czy można się jednako spierać o wszystkie rzeczy. Nauzyfanes sądzi, iż rzeczy, które zdają się być, z takim samym podobieństwem są lub nie są; i nie masz nic pewnego, prócz niepewności<sup>1134</sup>. Parmenides mniema, iż z tego, co się zdaje być, nic w ogólności nie jest; że jest tylko *Jedno*<sup>1135</sup>; Zenon, iż nawet *Jedno* nie jest i że nie ma nic<sup>1136</sup>. Gdyby było Jedno, byłoby albo w czymś drugim albo w samym sobie; jeśli jest w czym drugim, są dwa; jeśli jest w samym sobie, są również

<sup>1130</sup>Anaksagoras twierdził (...) — Ciceron, *Księgi akademickie (Academica)*, IV, 23 i 31. [przypis tłumacza]

<sup>1131</sup>wedle Metrodora Chiosa (...) — Ciceron, *Księgi akademickie (Academica)*, IV, 23. [przypis tłumacza]

<sup>1132</sup>Τὶς δ' οἶδεν (...) ἔστι — z nieznanego utworu Eurypidesa, przytaczane przez Diogenesa Laertiosa (*Pyrron z Elidy* [w:] *Żywoty i poglądy słynnych filozofów*, IX, 73), Platona (*Gorgiasz*, 492d), Sekstusa Empiryka (*Zarys pyrronickie*, III, 24). [przypis edytorski]

<sup>1133</sup>uczniowie Melissa (...) przysięgają, że nie ma ruchu — por. Diogenes Laertios, *Melissos z Samos*, [w:] *Żywoty i poglądy słynnych filozofów*, IX, 24. [przypis tłumacza]

<sup>1134</sup>Nauzyfanes sądzi, iż (...) nie masz nic pewnego, prócz niepewności — Seneka, *Listy moralne do Lucyljusza*, LXXXVIII, 44. [przypis tłumacza]

<sup>1135</sup>Parmenides mniema (...) jest tylko *Jedno* — por. Platon, *Parmenides*; Seneka, *Listy moralne do Lucyljusza*, LXXXVIII, 44–45. [przypis tłumacza]

<sup>1136</sup>Zenon, iż nawet *Jedno* nie jest i że nie ma nic — Seneka, *Listy moralne do Lucyljusza*, LXXXVIII, 44–45. [przypis edytorski]

dwa: zawierające i zawarte. Wedle tych nauk, przyroda rzeczy jest jeno fałszywym albo czczym cieniem<sup>1137</sup>.

Zawsze mi się zdało, iż dla chrześcijanina pełen niedorzeczności i zuchwalstwa jest taki sposób mówienia: „Bóg nie może umrzeć; Bóg nie może zaprzeczyć samemu sobie; Bóg nie może uczynić tego lub owego”. Nie zdaje mi się dobre tak ograniczać potęgę boską prawidłami naszej mowy. W każdym razie, pojęcie, jakie chcemy zawrzeć w takowych argumentach, winno być wyrażone z większym uszanowaniem i religijnością.

Nasza mowa ma swoje braki i skazy, jak wszystko inne. Większość zamieszek, jakie zdarzały się po świecie, pochodzi z gramatyki. Procesy nasze rodzą się jeno ze sporów co do wykładu praw; a większość wojen z niemożności jasnego wyrażenia umów i traktatów między książęty. Ileż zwad, i jak ważnych, stworzyła na świecie wątpliwość co do znaczenia sylaby *hoc*<sup>1138</sup>? Weźmyż klauzulę, którą logika sama przedstawia nam jako najbardziej jasną. Jeśli mówicie „jest pogoda” i jeśli mówicie prawdę, jest w istocie pogoda. Czyż to nie zdaje się pewny sposób mówienia? a i ten nas zawodzi. Że tak jest, rozciągnijmy dalej ten przykład: jeśli powiadacie „kłamię” i powiadacie prawdę, tedy kłamięcie tym samym. Sztuka, racja, siła konkluzji tego przykładu podobne są poprzedniemu; mimo to zabrnęliśmy w labirynt.

Widzę to u filozofów pirrońskich, jak nie mogą wyrazić swego ogólnego pojęcia w żadnym sposobie mówienia. Trzeba by im nowego języka: nasz cały język ukształtowany jest ze zdań twierdzących, które im są ze wszystkim przeciwne; tak iż, gdy mówią *wątpię*, można ich natychmiast ścisnąć za gardło i zmusić do wyznania, iż przynajmniej twierdzą i wiedzą to, że *wątpię*. W ten sposób zmuszono ich szukać ochrony w porównaniu zaczerpniętym z medycyny, bez którego natura ich myślenia byłaby niewytłumaczona. Kiedy wygłaszają *nie wiem* lub *wątpię*, powiadają, iż to twierdzenie usuwa samo siebie wraz z wszystką resztą ni mniej ni więcej jak korzeń rabarby wypycha na zewnątrz złe humory, a zarazem uprzęta i sam siebie. To usposobienie pewniej da się wyrazić znakiem zapytania: CÓŻ WIEM JA<sup>1139</sup>? jako ja pomieściłem ten napis nad wagą.

Patrzcież, jak niektórzy nadużywają owego sposobu mówienia, tak pełnego zuchwalstwa! W dysputach, jakie toczą się obecnie w naszej religii, jeśli przyciśnięcie nadto przeciwników, powiedzą wam bez wzdrągania, iż „nie jest w mocy Boga uczynić, aby jego ciało było w niebie i na ziemi, i w kilku miejscach naraz”. Jak on to dobrze przewidział, ów starożytny kpiarz! „W każdym razie — powiada — niemała to pociecha dla człowieka, iż widzi, że i Bóg nie może wszystkiego: nie może się bowiem zabić, choćby chciał, co jest największym przywilejem, jaki posiadamy w naszej naturze; nie może uczynić śmiertelnych nieśmiertelnymi, ani wskrzesić umarłych, ani sprawić, by ten, który żył, nie był żył, ani ten, który doznał jakiegoś zaszczytu, nie był go doznał; nie ma on bowiem innej władzy nad przeszłością, jak jeno zapomnienie. Wreszcie, aby tę kompanię człowieka z Bogiem zacieśnić jeszcze jakimś uciesznym przykładem: nie może sprawić, aby dwa razy dwa nie było cztery”<sup>1140</sup>. Oto, co ów powiada i czego chrześcijanin powinien się strzec, aby mu nie przeszło przez usta: gdy, przeciwnie, zdaje się, iż ludzie uganiają się za tą szaloną pychą języka, aby sprowadzić Boga do swej miary:

*Cras vel atra  
Nube Polum, Pater, occupato,  
Vel sole puro; non tamen irritum  
Quodcumque retro est, efficiet, neque  
Diffinget, infectumque reddet,  
Quod fugiens serael hora vexit*<sup>1141</sup>.

<sup>1137</sup>przyroda rzeczy jest jeno fałszywym albo czczym cieniem — cytata z Seneki, *Listy moralne do Lucyliusza*, LXXXVIII, 46; por. też: Ciceron, *Księgi akademickie (Academica)*, IV, 27. [przypis edytorski]

<sup>1138</sup>Ileż zwad (...) stworzyła na świecie wątpliwość co do znaczenia sylaby *hoc* — Montaigne ma tu na myśli kontrowersję katolików i protestantów w kwestii dogmatu transsubstancjacji. [przypis tłumacza]

<sup>1139</sup>Cóż wiem ja — słowa te (*Que sais-je?*), wzięte jako dewizę Montaigne’a, umieszczano wielokrotnie pod jego portretem. [przypis tłumacza]

<sup>1140</sup>W każdym razie (...) aby dwa razy dwa nie było cztery — Pliniusz, *Historia naturalna*, II, 7. [przypis tłumacza]

<sup>1141</sup>*Cras (...) vexit* — Horatius, *Odae*, III, 29, 43. [przypis tłumacza]



Kiedy powiadamy, iż nieskończoność wieków, tak minionych jak i przyszłych, jest dla Boga jeno chwilką; iż jego dobroć, mądrość, potęga, stanowią jedną rzecz z jego istotą; nasze słowa to mówią, ale rozum nie pojmuje tego zgoła. Mimo to, zrozumienie nasze chce przesiać Bóstwo przez nasze sitko; stąd lęgną się wszelkie urojenia i błędy, którymi świat jest przepełniony, jako iż chce ściągnąć do swojej wagi i ważyć na niej rzeczy tak nieodpowiedniego ciężaru. *Mirum, quo procedat improbitas cordis humani, parvulo aliquo invitata successu*<sup>1142</sup>. Jak zuchwale łają stoikowie Epikura za to, iż twierdzi, że naprawdę dobra i szczęśliwa Istota przynależy jeno Bogu, a mędrzec posiada z niej jeno cień i podobieństwo! jak płochu skuli oni Boga z losem! (rad bym bardzo, aby wielu mieniących się chrześcijanami nie czyniło tego dziś jeszcze!) ba, Tales, Platon i Pitagoras nałożyli mu pęta konieczności! Ta pycha, aby chcieć odkryć Boga naszymi oczyma, sprawiła, iż jedna wielka osobistość naszej ery przypisuje Bogu postać cielesną. Ona również jest przyczyną tego, co nam się zdarza codziennie, iż przypisujemy wprost Bogu ważne i osobliwszego znaczenia wypadki. Przez to, iż one nam ważą, zdaje się nam, iż Jemu ważą także, i że patrzy na nie z większym skupieniem i uwagą niż na inne wypadki, które nam są letkie, albo też pospolitszego biegu; *magna dii curant, parva negligunt*<sup>1143</sup>. Słuchajcież jego wykładu, objaśni was swoim rozumem: *nec in regnis quidem reges omnia minima curant*<sup>1144</sup>; jak gdyby temu królowi było mniej albo więcej wstrząsnąć cesarstwem albo listkiem na drzewie; i jak gdyby opatrność jego wyrażała się inaczej, prowadząc wypadki bitwy a skok pchły! Dłoń jego i władza przykładają się do każdej rzeczy z jednakową miarą, siłą i jednakim porządkiem. Nasza korzyść nie ma w tym wpływu, nasze chęci i miary nie dotyczą go: *Deus ita artifex magnus in magnis, ut minor non sit in parvis*<sup>1145</sup>. Pycha to pobudza nas ciągle do takiego bluźnierczego przyrównywania. Ponieważ nasze zatrudnienia nam ciężą, Straton obdarzył bogów powszechnym zwolnieniem od urzędów, jak od tego są wolni ich kapłani. Każę stwarzać i utrzymywać wszelkie rzeczy naturze; z jej wagi i ruchów buduje części świata, zwalniając naturę ludzką od lęku sądów bożych: *quod beatum aeternumque sit, id nec habere negotii quidquam, nec exhibere alteri*<sup>1146</sup>. Natura chce, aby w podobnych rzeczach były podobne stosunki: nieskończona tedy liczba śmiertelnych także wnosić o podobnej liczbie nieśmiertelnych; nieskończona mnogość rzeczy które zabijają i szkodzą, także przypuszczać także liczbę owych, które zachowują i przynoszą pożytek. Jako dusze bogów, bez języka, bez oczu, uszu, czują między sobą każda to, co druga czuje i sądzą nasze myśli, tak samo dusze ludzi, kiedy są wolne i rozwiązane z ciała, snem albo jakowymś innym zachwyceniem, wieszczą, przepowiadają i widzą rzeczy, których nie byłyby zdolne widzieć, będąc związane z ciałem. „Ludzie — powiada św. Paweł — stali się głupcami, mniemając, iż są mędrkami, i zmienili chwałę nieskazitelnego Boga w obraz skazitelnego człowieka”<sup>1147</sup>. Przypatrzcież się oto szopce owych starożytnych deifikacji: po wielkiej i wspaniałej pompe pogrzebu, gdy ogień chwycił się wierzchołka stosu i począł ogarniać łożo umarłego, wypuszczali w tym czasie orła, który, wzlatając ku górze, oznaczał, iż dusza odchodzi do raju! Mamy tysiące medalów, zwłaszcza owej zacnej<sup>1148</sup> białej głowy, Faustynty, gdzie przedstawiony jest orzeł unoszący na barana ku niebu owe ubóstwione dusze. Litość patrzeć, jak my się tumanimy własnymi małpiarstwami i wymysłami;

*Quod finxere, timent*<sup>1149</sup>:

jako dzieci, które przerażają się tąż samą maską, którą namazali czernidłem na gębie towarzyszowi zabaw: *quasi quidquam infelicius sit homine, cui sua figmenta dominantur*<sup>1150</sup>.

<sup>1142</sup>*Mirum (...) successu* — Plinius, *Naturalis historia*, II, 23. [przypis tłumacza]

<sup>1143</sup>*magna (...) negligunt* — Cicero, *De natura deorum*, II, 66. [przypis tłumacza]

<sup>1144</sup>*nec (...) curant* — Cicero, *De natura deorum*, III, 35. [przypis tłumacza]

<sup>1145</sup>*Deus (...) parvis* — Augustinus Aurelius, *De civitate Dei*, XI, 22. [przypis tłumacza]

<sup>1146</sup>*quod beatum (...) alteri* — Cicero, *De natura deorum*, I, 17. [przypis tłumacza]

<sup>1147</sup>„Ludzie — powiada św. Paweł — (...) zmienili chwałę nieskazitelnego Boga w obraz skazitelnego człowieka” — Biblia, Rz 1:23. [przypis edytorski]

<sup>1148</sup>owej zacnej białej głowy, Faustynty — przydomek „zacnej” daje Montaigne ironicznie, Faustynta bowiem, żona Marka Aurelego, była głośną z rozwiązłego życia. [przypis tłumacza]

<sup>1149</sup>*Quod finxere, timent* — Lucanus, *Pharsalia*, I, 486. [przypis tłumacza]

<sup>1150</sup>*quasi (...) dominantur* — Cicero, *De natura deorum*. [przypis tłumacza]

Chcąc niby uczcić tego, który nas uczynił, czcimy jeno tego, którego myśmy uczynili. August miał więcej świątyń od Jowisza, obsługiwanych z taką samą czcią i wiarą w cuda. Thazyjczycy, w nagrodę dobrodziejstw Agezilausa, przyszli mu powiedzieć, że go wypromowali na boga<sup>1151</sup>: „Żali wasz naród — rzekł im — posiada moc czynienia bogiem kogo mu się spodoba? Zróbcie nim tedy, na próbę, jednego z was: a później, skoro zobaczę, ile mu to przypomoże, przyjmę waszą ofiarę z wielką wdzięcznością”. Człowiek jest zaiste szalony! Nie umiałby stworzyć robaka, a stwarza bogów tuzinami! Posłuchajcie Trysmegista, jak śławi naszą wiedzę: „Ze wszystkich rzeczy podziwienia godnych, wszelkie podziwienie przechodzi to, iż człowiek potrafił odkryć naturę boską i stworzyć ją”. Oto argumenty samejże filozofii,

*Nosse cui divos et coeli nomina soli,  
Aut soli nescire datum*<sup>1152</sup>.

„Jeśli Bóg jest, jest istotą żyjącą; jeśli jest istotą żyjącą, ma zmysły; jeśli ma zmysły, podany jest zepsuciu. Jeśli jest bez ciała, jest bez duszy i tym samym pozbawiony działania: a jeśli ma ciało, jest zniszczalny”. Czyż to nie istny tryumf! „Nie jesteśmy zdolni stworzyć świata: istnieje tedy jakowaś bardziej wyborna natura, która do tego przyłożyła rękę. Byłoby głupią pyszałkowatością uważać się za najdoskonalszą rzecz tego świata: istnieje tedy coś lepszego; to jest Bóg. Kiedy widzicie bogate i wspaniałe mieszkanie, wówczas, nie wiedząc nawet kto jest jego panem, nie powiecie wszelako, iż zbudowano je dla szczerów: owo, patrząc na tę boską budowlę niebieskiego pałacu, żali nie mamy przyczyny wierzyć, iż jest to mieszkanie jakiegoś pana możniejszego od nas? To, co najwyższe, czyż nie jest zawsze najgodniejsze? a my jesteśmy pomieszczeni bardzo nisko. Nic bez duszy i rozumu nie może wydać żywej istoty obdarzonej rozumem: świat nas wydał; ma zatem duszę i rozum. Każda częśćka nas, jest mniej niż my: jesteśmy częściąką świata; świat jest tedy obdarzony mądrością i rozumem, i to obficie od nas. Piękna to rzecz mieć wielkie władztwo: zatem, władztwo świata należy snadź jakowejś szczęśliwej istocie. Gwiazdy nie czynią nam szkody: są tedy pełne dobroci. Potrzebujemy pożywienia: tak samo i bogowie; i żywią się oparami tego padole. Dobra światowe nie są dobrami Boga: nie są tedy dobrami naszymi. Obrażać i czuć się obrażonym, jest po równi świadectwem niedorzeczności: zatem szaleństwem jest lękać się Boga. Bóg jest dobry z natury; człowiek, z własnej pracy, co jest więcej. Między mądrością boską a ludzką nie ma innej różnicy, jeno że owa jest wieczna: czas trwania nie jest wszakże pomnożeniem mądrości: o tośmy tedy kompani. Posiadamy życie, rozum i wolność, cenimy dobroć, miłosierdzie i sprawiedliwość: zatem te własności są w nim”. Słowem, i budowa, i ruina tego gmachu, i wszelkie własności Bóstwa, wszystko to stworzone jest przez człowieka i w odniesieniu do niego. Cóż za wzór, co za model! Rozciągajmy, podnośmy i powiększajmy ludzkie własności, ile nam się spodoba: nadymaj się, biedny człowieczku, jeszcze, i jeszcze, i jeszcze<sup>1153</sup>;

... *Non, si te ruperis, inquit*<sup>1154</sup>.

*Profecto non Deum, quem cogitare non possunt, sed semetipsos, pro illo cogitantes, non illum, sed se ipsos, non illi, sed sibi comparant*<sup>1155</sup>. W rzeczach naturalnych skutki w połowie jeno wykazują swoje przyczyny: cóż dopiero tutaj? Tutaj jest ona ponad porządkiem natury; jej przyroda jest zbyt wyniosła, zbyt oddalona i potężna, aby cierpieć, by nasze wnioski pętały ją i krępowały. Nie przez nas się tam dochodzi, ta droga jest zbyt pozioma; nie bliżej jesteśmy niebios na górze Cenis niż w głębinach morza: poradzcie się w tym waszego astrolaba. Sprowadzają Boga aż do cielesnego obcowania z kobietami! ile razy, w ilu generacjach! Paulina, żona Saturnina, matrona wielkiego zachowania w Rzymie,

<sup>1151</sup> Thazyjczycy, w nagrodę dobrodziejstw Agezilausa (...) — Plutarch, *Powiedzenia spartańskie*. [przypis tłumacza]

<sup>1152</sup> *Nosse (...) datum* — Lucanus, *Pharsalia*, I, 452. [przypis tłumacza]

<sup>1153</sup> *Jeśli Bóg jest, jest istotą żyjącą (...) wszystko to stworzone jest przez człowieka i w odniesieniu do niego* — cały ten ustęp jest kompilacją różnych ustępów z Cycerona, *O naturze bogów*. [przypis tłumacza]

<sup>1154</sup> *Non (...) inquit* — Horatius, *Satirae*, II, 2, 19. [przypis tłumacza]

<sup>1155</sup> *Profecto (...) comparant* — Augustinus Aurelius, *De civitate Dei*, XII, 15. [przypis tłumacza]

mniemając, iż obcuje z bogiem Serapisem<sup>1156</sup>, znalazła się w objęciach jednego ze swych zalotników, dzięki rajfurczym podstępom kapłanów. Warro, najsubtelniejszy i najuczciwszy pisarz łaciński, pisze w swoich teologicznych księgach<sup>1157</sup>, iż zakrystian Herkulesa, wyrzucając los jedną ręką dla siebie, drugą dla Herkulesa, zagrał z nim w cetno i lich o wieczerzę i dziewczkę; jeśli wygra, idzie wygrana na koszt ofiar, jeśli przegra, na własny. Przegrał i zapłacił wieczerzę i dziewczkę: Laurentyna było imię tej dziewczki, która ujrzała w nocy owego boga w swoich ramionach. I rzekł jej w dodatku, iż nazajutrz pierwszy, którego spotka, opłaci jej niebiańsko wszystkie koszta: był to Taruncjusz, bogaty młodzieniec, który wziął ją do domu i z czasem zapisał jej cały dobytek. Ona z kolei, mniemając, iż uczyni coś miłego owemu bogu, mianowała swym spadkobiercą lud rzymski: wskutek czego uchwalono jej cześć boską. Jak gdyby nie wystarczało, iż po mieczu i kądzieli Platon z urodzenia pochodził od bogów i miał za protoplastę Neptuna, twierdzono jeszcze prócz tego w Atenach, iż Aryston, chcąc zażywać rozkoszy z piękną Peryktioną, nie mógł tego dokonać: i otrzymał we śnie nakaz od Apollina, aby ją zostawił niezmaszaną i nietkniętą aż do jej rozwiązania: to byli ojciec i matka Platona<sup>1158</sup>. Ileż istnieje w dziejach podobnych rogalstw, sprawionych przez bogów między biednymi śmiertelnymi? i mężów haniebnie osławionych na korzyść dzieci? W religii Mahometa, znajduje się, wedle wiary tego ludu, mnogość Merlinów, to znaczy dzieci bez ojca, poczętych z ducha, urodzonych boskim sposobem w żywocie dziewic; imię owo wyraża właśnie to w ich języku.

Trzebaż nam stwierdzić, iż dla żadnego tworu nie masz nic droższego i szacowniejszego niż jego istota. Lew, orzeł, delfin nie cenią nic wyżej nad swój rodzaj. Każdy mierzy właściwości wszystkich innych rzeczy wedle swoich własnych. Możemy je, prawda, rozwinąć lub ukrócić, ale to i wszystko; poza ten bowiem stosunek i zasadę, imainacja nasza nie może się posunąć ani też nic odgadnąć innego i nie jest możebne wynijść jej stamtąd, ani też wzbić się ponadto. Stąd rodzą się owe starożytne twierdzenia: „Ze wszystkich kształtów najpiękniejszy jest ludzki: zatem, Bóg musi być tego kształtu. Nikt nie może być szczęśliwy bez cnoty, ani też cnota nie może być bez rozumu; ani też żaden rozum mieszkać gdzie indziej niż w postaci ludzkiej: Bóg zatem obleczony jest ludzką postacią”<sup>1159</sup>. *Ita est informatum anticipatumque mentibus nostris, ut homini, quum de Deo cogitet, forma occurrat humana*<sup>1160</sup>. Dlatego, powiada trefnie Ksenofanes, jeśli zwierzęta sporządzają sobie bogów (co prawdopodobnie czynią), sporządzają ich sobie pewnie wedle własnej postaci i chępią się jak my. Czymużby nie miała powiedzieć i gąska: „Wszystkie części wszechświata istnieją jeno dla mnie; ziemia służy mi, bym po niej chodziła; słońce, by mnie oświecało; gwiazdy, aby udzielać mi swych fluidów; takie korzyści mam z wiatrów, owakie z wód: nie ma nic, ku czemu by to sklepienie spoglądało tak łaskawie jak ku mnie; ja jestem ulubieńcem natury. Czy człowiek nie hoduje mnie, nie daje mi mieszkania, nie służy mi? dla mnie to sieje i mieli zboże; jeśli mnie zjada, toż samo czyni z człowiekiem jego bliźni; ja zasię tak samo z robakami, które jego zabijają i zjadają”. Toż samo mógłby rzec i żuraw; i jeszcze pyszniej, z przyczyny swobody swego lotu i władztwa owej pięknej i wysokiej krainy: *Tam blanda conciliatrix, et tam sui est lena ipsa natura*<sup>1161</sup>.

Z taką samą racją dla nas toczą się koleje losów, dla nas istnieje świat; łyska się, grzmi dla nas; i stworzyciel i stworzenie, wszystko jest dla nas: to cel i punkt, w który mierzą wszechrzeczy. Patrzyć na registr, jaki filozofia prowadziła, dwa tysiące lat i więcej, ze zdarzeń niebieskich. Bogowie działali, mówili, jeno dla człowieka; nie przypisuje im innej troski i zatrudnienia. To prowadzą z nami wojnę:

...Domitosque Hercule manu  
Telluris iuvenes, unde periculum

<sup>1156</sup>Paulina (...) mniemając, iż obcuje z bogiem Serapisem (...) — por. Józef Flawiusz, *Dawne dzieje Izraela* (znane też jako *Starożytności żydowskie*), XVIII, 3, 4; drobna omyłka autora: bogiem tym miał być nie Serapis, lecz Anubis. [przypis edytorski]

<sup>1157</sup>Warro, najsubtelniejszy i najuczciwszy pisarz łaciński, pisze w swoich teologicznych księgach, iż zakrystian Herkulesa (...) — Marek Terencjusz Warron, komentowany przez Augustyna z Hippony (*Państwo Boże*, VI, 7), skąd znamy przytoczoną opowieść. [przypis edytorski]

<sup>1158</sup>Platon z urodzenia pochodził od bogów (...) twierdzono jeszcze prócz tego (...) — Diogenes Laertios, *Platon*, [w:] *Żywoty i poglądy słynnych filozofów*, III, 2. [przypis tłumacza]

<sup>1159</sup>Ze wszystkich kształtów najpiękniejszy jest ludzki (...) — Ciceron, *O naturze bogów*, I, 18. [przypis tłumacza]

<sup>1160</sup>*Ita est (...) humana* — Ciceron, *De natura deorum*, I, 27. [przypis tłumacza]

<sup>1161</sup>*Tam blanda (...) natura* — Ciceron, *De natura deorum*, I, 27. [przypis tłumacza]

*Fulgens contremuit domus  
Saturni veteris:*<sup>1162</sup>

to biorą udział w naszych swarach, aby nam odwdzińczyć, iż tyle razy braliśmy udział w ich własnych:

*Neptunus muros magnaue emota tridenti  
Fundamenta quatit, totamque a sedibus urbem  
Eruit: hic Iuno Scaeas saevissima portas  
Prima tenet*<sup>1163</sup>.

Kaunijczycy, z troskliwości o panowanie własnych bogów, wdzwają oręż w dniu im poświęcone i gonią po całej okolicy, siekąc powietrze to tu to ówdzie, całą siłą mieczów, ścigając w ten sposób zaciekle i wypędzając obcych bogów ze swego kraju<sup>1164</sup>. Władza ich określona jest wedle naszych potrzeb: ten leczy konie, ten ludzi, ten morowe powietrze, ten świerzp, ten kaszel, ów parchy, ów co inszego; *adeo minimis etiam rebus prava religio inserit deos*<sup>1165</sup>! Ten sprzyja hodowli wina, ów cebuli; ten opiekuje się porubstwem, ów kupiectwem; każdy rodzaj rękodzielników ma swego boga. Ten ma swoje państwo i moc na wschodzie, ów na zachodzie:

*...Hic illius arma  
Hic currus fuit...*<sup>1166</sup>

*O Sancte Apollo qui umbilicum certum terarum oblines*<sup>1167</sup>.

*Pallada Cecropidae, minola Creta Dianam,  
Vulcanum tellus hysipylea colit:  
Iunonem Sparte, pelopeladesque Mycenae;  
Pinigerum Fauni Maenalis ora caput.  
Mars Latio venerandus*<sup>1168</sup>.

Ten ma w posiadaniu jeden tylko gród albo rodzinę; ów mieszka sam, ów we własnowolnej lub musowej kompanii.

*Iunctaque sunt magno templa nepotis avo:*<sup>1169</sup>

Bywają nawet tak mizerni i ladajacy (ilość ich bowiem dochodzi trzydziestu sześciu tysięcy), iż trzeba ich wziąć do kupy pięciu albo sześciu, aby wydać żdźbło zboża, i przybierają stąd rozmaite imiona<sup>1170</sup>. Trzech przypada na jedne drzwi: jeden przy tarcicy, drugi przy zawiasach, trzeci przy progu. Czterech na jedno dziecko: opiekuny jego pieluchów, jego picia, jedzenia, ssania. Jedni są pewni, drudzy niepewni i wątpliwi, niektórzy nawet zgoła niegodni wchodzić do rajy:

*Quos, quoniam coeli nondum dignamur honore,  
Quas dedimus certe terras habitare sinamus*<sup>1171</sup>.

<sup>1162</sup>*Domitosque (...) veteris* — Horatius, *Odae*, II, 12, 6. [przypis tłumacza]

<sup>1163</sup>*Neptunus (...) tenet* — Vergilius, *Aeneida*, II, 610. [przypis tłumacza]

<sup>1164</sup>*Kaunijczycy, z troskliwości o panowanie własnych bogów (...)* — Herodot, *Dzieje*, I, 172. [przypis tłumacza]

<sup>1165</sup>*adeo (...) deos* — Livius Titus, *Ab Urbe condita*, XXVII, 23. [przypis tłumacza]

<sup>1166</sup>*Hic illius (...) fuit* — Vergilius, *Aeneida*, I, 16. [przypis tłumacza]

<sup>1167</sup>*O Sancte (...) oblines* — Cicero, *De Divinatione*, II, 56. [przypis tłumacza]

<sup>1168</sup>*Pallada (...) venerandus* — Ovidius, *Fasti*, III, 81. [przypis tłumacza]

<sup>1169</sup>*Iunctaque (...) avo* — Ovidius, *Fasti*, I, 294. [przypis tłumacza]

<sup>1170</sup>*Bywają nawet tak mizerni i ladajacy [bogowie] (...)* — Hezjod, *Prace i dnie*, 252. [przypis tłumacza]

<sup>1171</sup>*Quos (...) sinamus* — Ovidius, *Metamorphoses*, I, 194. [przypis tłumacza]

fizycy, poetycy, politycy: inni znouż, zawieszani między boską a ludzką naturą, pośrednicy, faktorzy między nami a Bogiem, czczeni niejaką czcią jakoby zdrobniałą i niższej klasy. Nieskończone są ich tytuły i urzędy; jedne dobre, drugie złe. Istnieją starzy i zmurszali, istnieją śmiertelni<sup>1172</sup>: toć Chryzyp twierdzi, iż w ostatecznym pożarze świata wszyscy bogowie zakończą swój żywot, z wyjątkiem Jowisza. Człowiek ukuł tysiące uciesznych stosunków między Bogiem a sobą: żali<sup>1173</sup> nie jest mu kompanem?

*Iovis incunabula Creten*<sup>1174</sup>.

Oto wymówka, jaką nam dają w tym przedmiocie Scewola, wielki kapłan, i Warron, wielki teolog swego czasu: „iż trzeba, by lud nieświadom był wielu rzeczy prawdziwych i wierzył w wiele fałszywych”. *Quum veritatem, qua liberetur, inquirat; credatur ei expedire, quod fallitur*<sup>1175</sup>. Oczy ludzkie nie mogą widzieć rzeczy inaczej jak pod jakimś znajomym kształtem. Żali nie pamiętamy, jakiego kozła magnął ów nieszczęśnik Faetom, iż chciał śmiertelną ręką powodować cugle koni ojcowskich? Nasz umysł popada w podobne cełusci, gubi się i kruszy tak samo przez zuchwalstwo. Jeśli spytacie się filozofii, z jakiej materii uczynione jest niebo i słońce: cóż wam odpowie jak nie to, iż z żelaza, albo, wraz z Anaksagorasem, z kamienia, lub innego jej znanego materiału? Spyta ktoś Zenona, co to natura: „Ogień (odpowie) twórczy, zdolny poczynąć, działający wedle pewnego porządku<sup>1176</sup>”. Archimedes, mistrz owej sztuki, która przypisuje sobie krok przed innymi w pewności i prawdzie, powiada: „Słońce to bóg z rozpalonego żelaza”. Żali to nie jest piękny wymysł, zrodzony z piękności i nieuniknionej konieczności geometrycznych wywodów! nauki nie tak wszelako niezbitej i pożytecznej w oczach Sokratesa, który uważał, iż dosyć z niej posiada ten, kto umie przemierzyć kawał ziemi przy kupnie lub sprzedaży<sup>1177</sup>; Polianeus zaś, sam będąc w tej nauce znamienitym i sławnym doktorem, powziął do niej wzdarcę, jako pełnej fałszów i złudnych pozorów, skoro zakosztował słodkich owoców lubego ogrodu Epikura. Sokrates, u Ksenofonta, gdy mowa o Anaksagorasie, uważanym u starożytnych za biegłego nad wszystkimi innymi w niebiańskich i boskich rzeczach, powiada, iż zamącił sobie mózg, jako zdarza się wszystkim ludziom, którzy nieumiarkowanie zgłębiają nauki, niebędące na ich miarę<sup>1178</sup>. Kiedy czynił ze słońca rozpalony kamień, nie zastanawiał się snadź, iż kamień nie świeci w ogniu; i, co gorsza, iż w nim niszczy: kiedy czynił jedno ze słońca i ognia, nie baczył, iż ogień nie czerni tych, których oświeca, iż w ogień możemy patrzeć wprost; iż ogień zabija rośliny i zioła. Zdaniem Sokratesa, i moim także, najroztropniejszy sąd o niebie to nie sądzić o nim wcale. Platon w *Timeusie*, zabierając się mówienia o demonach: „Jest to przedsięwzięcie — powiada — które przekracza naszą zdolność. Trzeba wierzyć starożytnym, którzy twierdzą o sobie, iż są z nich poczęci: byłoby to przeciw rozumowi odmawiać wiary dzieciom boga, mimo iż twierdzenie ich nie jest dowiedzione koniecznymi i prawdopodobnymi racjami, skoro ręczą nam za to, mówiąc jak o rzeczach wiadomych im i domowych”.

Popatrzmyż, czy mamy nieco więcej światła w znajomości ludzkich i naturalnych rzeczy. Czyż to nie jest śmieszne przedsięwzięcie, aby rzeczom, których, wedle własnego wyznania, wiedza nasza nie może osiągnąć, urabiać inne ciało i użyczać fałszywej postaci, z naszego wymysłu? Widzimy to w nauce o ruchu gwiazd. Rozum nasz nie może dociec ani wyobrazić sobie ich naturalnego porządku; użyczamy im tedy, z własnego lamusa, materialnych, ciężkich i cielesnych sprzężyn:

... *Temo aureus, aurea summae  
Curvatura rotae, radiorum argenteus ordo*<sup>1179</sup>.

<sup>1172</sup>Istnieją starzy i zmurszali, istnieją śmiertelni [bogowie] (...) — Plutarch, *O poglądach zdrowego rozsądku przeciw stoikom (De communibus notitiis adversus Stoicos)*, 27. [przypis tłumacza]

<sup>1173</sup>żali (daw.) — czyż. [przypis edytorski]

<sup>1174</sup>*Iovis incunabula Creten* — Ovidius, *Metamorphoses*, XIII, 99. [przypis tłumacza]

<sup>1175</sup>*Quum (...) fallitur* — Augustinus Aurelius, *De civitate Dei*, IV, 31. [przypis tłumacza]

<sup>1176</sup>Spyta ktoś Zenona, co to natura (...) — Ciceron, *O naturze bogów*, II, 22. [przypis tłumacza]

<sup>1177</sup>w oczach Sokratesa, który uważał (...) — Ksenofont, *Wspomnienia o Sokratesie*, IV, 7, 7. [przypis tłumacza]

<sup>1178</sup>w oczach Sokratesa (...) — Ksenofont, *Wspomnienia o Sokratesie*, IV, 7, 2. [przypis tłumacza]

<sup>1179</sup>*Temo (...) ordo* — Ovidius, *Metamorphoses*, II, 107. [przypis tłumacza]

Rzekłbyś w istocie, iż to nasi woźnice, cieśle i malarze pobudowali tam na górze maszyny o rozmaitych poruszeniach i ustanowili kółka i wiązania ciał niebieskich, które, mieniać się pstrokato, kręcą się, wedle Platona, dokoła wrzeczona konieczności:

*Mundus domus est maxima rerum,  
Quam quinque altitonae fragmina Zonae  
Cingunt, per quam limbus pictus bis sex Signis,  
Stellimicantibus, altus in obliquo aethere, Lunae  
Bigas acceptat*<sup>1180</sup>.

To wszystko szczerze majaki i szalone fantazje. O, czemuż nie spodoba się kiedy naturze otworzyć nam swe łono i ukazać w istotnej prawdzie sposoby i porządek swych ruchów, i przygotować do nich nasze oczy? O Boże, jakież omamienia, jakież chyby<sup>1181</sup> ujrzelibyśmy w naszej biednej wiedzy! Grubo się myślę, jeśli ona bodaj w jednej rzeczy trafia w samo sedno prawdy. Odejdę stąd bardziej nieświadom wszystkiego, prócz własnej nieświadomości.

Czyż nie czytałem w Platonie tego boskiego słowa: „iż natura nie jest niczym jak jeno tajemnicą i pełną zagadek poezją”<sup>1182</sup>? Coś tak jak gdyby, można powiedzieć, zasłonięte i mgliste malowidło połyskujące nieskończoną różnorodnością fałszywych światel, aby zwoździć nasze domysły. *Latent ista omnia crassis occultata et circumfusa tenebris; ut nulla acies humani ingenii tanta sit, quae penetrare in coelum, terram intrare possit*<sup>1183</sup>. I w istocie, filozofia jest jeno rozumowaną poezją. Skąd biorą starożytni autorowie wszystkie argumenty, jeśli nie z poetów? Pierwsi z nich sami byli poetami i filozofię traktowali wedle swej sztuki. Platon jest jeno rozstrzępionym na urywki poetą: Tymon nazywa go, chcąc go zelżyć, wielkim kowalem cudów. Wszystkie umiejętności ludzkie stroją się poetyckim stylem. Kobiety używają zębów z kości słoniowych, gdzie własnych im nie stają; i w miejsce prawdziwej cery sporządzają sobie inną z jakowejś obcej materii; czynią sobie biodra z sukna i piłśni, a pulchność łona z bawełny; i z wiedzą i wiadomością każdego zdobią się fałszywą i pożyczaną pięknnością. Tak samo czyni i wiedza (i nasze prawo nawet ma, powiadają, uświęcone fikcje, na których opiera prawdę swych wyroków), dając nam za dobrą monetę i za pewnik rzeczy, o których sama uczy, iż są wymyślone. Owe ekscentryczne, koncentryczne epicykle, którymi wspomaga się astrologia, aby prowadzić ruchy gwiazd, toć podaje nam je tylko jako to, co najlepsze umiała wymyślić w tym przedmiocie. I filozofia zresztą podaje nam nie to, co jest, ani to, w co wierzy, jeno to, co ukuła sobie najskładniejszego i najwdzięczniejszego. Platon w rozprawie o własnościach naszego a zwierzęcego ciała, powiada: „iż to, co rzekliśmy tutaj, jest prawdą, moglibyśmy upewniać, gdybyśmy mieli w tej mierze potwierdzenie wyroczni; upewniamy jeno, iż jest najbardziej podobne do prawdy ze wszystkiego, co umieliśmy powiedzieć w tym przedmiocie”.

Nie tylko do nieba samego posyła filozofia swoje sznury, maszyny i szruby<sup>1184</sup>! Zważmy po trosze, co powiada o nas samych i naszej budowie: nie więcej jest kolistych, sferycznych, postępujących, wstecznych, obrotowych ruchów w gwiazdach i ciałach niebieskich, niż oni ich ukuli w biednym drobnym cielem ludzkim! W istocie, w ten sposób biorąc, mieli oni rację nazywać je małym Światem: tyle zużyli części i składników, aby je pokleić i zbudować. Aby zgodzić ze sobą ruchy widome w człowieku i rozmaite funkcje i własności, jakie czujemy w sobie samych, na ileż części podzielili duszę! w iluż siedzibach ją pomieścili? na ile kamer<sup>1185</sup> i pięter podzielili tego człowieka, oprócz przyrodzonych i widzialnych? na ile władz i urzędów? Czynią zeń urojoną Rzeczpospolitą: dzierżą go i obracają w rękach niby martwy przedmiot. Zostawiono im pełną władzę, iżby go mogli rozbierać, porządkować, znowuż składać i kształtować inaczej, każdy wedle swego rozumienia: a i tak jeszcze go nie posiadli. Nie tylko w samej istocie, ale i we śnie nawet nie

<sup>1180</sup>*Mundus (...) acceptat* — Varro, [w:] Valerius Probus, *De notis*. [przypis tłumacza]

<sup>1181</sup>*chyba* — pomyłka; por. *chybić*. [przypis edytorski]

<sup>1182</sup>*Czyż nie czytałem w Platonie (...)* — Montaigne źle tu zrozumiał tekst Platona, który mówi, iż: „poezja jest z natury swojej ciemna i pełna zagadek”. [przypis tłumacza]

<sup>1183</sup>*Latent (...) possit* — Cicero, *Academica*, II, 39. [przypis tłumacza]

<sup>1184</sup>*szruba* — dziś: śruba. [przypis edytorski]

<sup>1185</sup>*kamera* (daw.) — pokój, pomieszczenie. [przypis edytorski]

umieją nim ovladnąć, iżby się nie znalazła jakaś kadencja albo dźwięk, które się umkną ich architekturze, mimo iż jest tak olbrzymia i sklejona z tysiąca fałszywych i urojonych strzępów. A nie może to służyć im za wymówkę! Kiedy malarz maluje niebo, ziemię, morza, góry, odległe wyspy, przyzwalamy mu, aby nam zaznaczył jeno rzeczy w letkich dotknięciach pędzla i, gdy chodzi o rzeczy nieznanne, zadowolamy się lada cieniem i pozorem. Ale kiedy maluje z natury nas samych albo jakowys poufały nam i znany przedmiot, wymagamy wiernego i doskonałego przedstawienia linii i kolorów i mamy go w pogardzie, jeśli chybia.

Podoba mi się owa dziewczucha milezjanka, która, widząc filozofa Talesa, jak nieustannie zabawia się oglądaniem sklepienia niebieskiego i trzyma oczy ku górze, podrzuciła mu na drogę coś, aby się potknął, chcąc mu dać uczuć, iż wówczas będzie czas zabawiać myśl rzeczami będącymi w chmurach, gdy już upora się z tymi, które są pod jego nogami. Dobrze mu to zaiste radziła, aby raczej ku sobie spoglądał niż ku niebu; jako bowiem powiada Demokryt ustami Cycerona:

*Quod est ante pedes, nemo spectat, coeli scrutantur plagas*<sup>1186</sup>.

Ale taki jest nasz los tutaj, iż znajomość tego, co mamy w rękach, równie jest odległa od nas, i równie dobrze nad chmurami, jak i poznanie gwiazd. Powiada Sokrates, u Platona, iż każdemu, kto się ima filozofii, można uczynić zarzut, który ta niewiasta uczyniła Talesowi, jako nie widzi nic z tego co jest tuż przed nim. Albowiem wszelki filozof nieświadom jest tego, co robi jego sąsiad; ba, nawet co on sam robi, i nie wie, czym są obaj, bydłętami czy ludźmi.

Owi człowieczkowie, którym zdają się racje Sebonda zbyt słabe, którym nic nie jest zakryte, którzy burmistrzują światu i wszystko wiedzą;

*Quae mare compescant causae, quid temperat annum:  
Stellae sponte sua, iussaeve, vagentur et errent;  
Quid premat obscurum lunae, quid proferat orbem;  
Quid velit et possit rerum concordia discors*<sup>1187</sup>

czyż nie zmacali niekiedy w swoich księgach trudności, jakie następczą się w poznaniu własnej istoty? Widzimy dobrze, iż palec się rusza i noga się rusza, że niektóre części ruszają się same z siebie, bez naszego przyzwolenia, a znowu inne ruszają się wedle naszego nakazu; iż niejaki wzburzenie sprawia czerwoność, inne bledość; takie wyobrażenie działa jeno na śledzionę, inne znowu na mózg. Jedno pobudza nas do śmiechu, drugie do płaczu; inne znowu przejmuję i przeraża wszystkie zmysły i zastanawia ruchy członków; za taką przyczyną żołądek staje dęba, za taką inną znów pewien członek poniżej. Ale w jaki sposób duchowe wrażenie bierze w ten sposób za łeb tęgie i lite ciało, jakie są natura i łączność, i węzły tych cudownych sprężyn, tego nigdy człowiek nie przeznał. *Omnia incerta ratione, et in naturae maiestate abdita*<sup>1188</sup> powiada Pliniusz; a św. Augustyn: *Modus quo corporibus adhaerent spiritus... omnino mirus est, nec comprehendit ab homine potest; et hoc ipse homo est*<sup>1189</sup>. Mimo to, nie podajemy w wątpliwość tych związków; mniemania ludzi bowiem idą koleją dawnych wierzeń, stoją ich powagą i kredytem, jak gdyby to był zakon i wiara. Tym, co powszechnie ludzie mówią, nasiąka się niby umówioną gwarą. Przyjmujemy tę prawdę, wraz z całą jej budowlą i zaprzęgiem argumentów i dowodów, jako mocne i trwałe ciało, którego się już nie wstrząsa ani sądzi. Przeciwnie, każdy na wypródkę stara się tę przyjętą wiarę podmurować i wzmocnić wszystkim, co zdoła jego rozum, który jest narzędziem giętkim, podatnym i zdolnym nałożyć się do każdego kształtu. Tym trybem idzie świat i utrwała się w głupstwie i kłamstwach.

Przyczyną, że tak mało o czym się powątpiewa, jest to, iż wrażeń powszechnych nigdy się nie doświadcza. Nie gruntujemy podstawy, gdzie leży błąd i słabość; ot, ślizgamy

Prawda, Szkoła, Filozof

<sup>1186</sup> *Quod (...) plagas* — Ennius, *Iphigenia*, cytowany w: Cicero, *De divinatione*. Montaigne się myli: nie są to słowa Demokryta, lecz Cyceron kierował je przeciw niemu. [przypis edytorski]

<sup>1187</sup> *Quae mare (...) discors* — Horatius, *Epistulae*, I, 12, 16. [przypis tłumacza]

<sup>1188</sup> *Omnia (...) abdita* — Plinius, *Naturalis historia*, II, 37. [przypis tłumacza]

<sup>1189</sup> *Modus (...) homo est* — Augustinus Aurelius, *De civitate Dei*, XXI, 10. [przypis tłumacza]

się jeno po wierzchu. Nie pytamy, czy to jest prawdą, ale czy tak a tak mówiono; nie pytamy czy Galen powiedział coś do rzeczy, jeno czy powiedział tak czy inaczej. I jak tu się dziwić, że owe pęta i przymus naszych sądów i ta tyrania wierzeń rozciągnęły się aż na szkoły i sztuki! Bożek scholastyczny wiedzy, to Arystoteles; obowiązkiem religijnym jest walczyć za jego prawa, niby za Likurgowe w Sparcie. Najwyższym dogmatem jest nam jego nauka, która może jest równie fałszywa jak zgoła każda inna. Nie wiem, czemu nie miałbym przyjąć równie chętnie albo idei Platona albo atomów Epikura, albo pełni i próżności Leucypa i Demokryta, albo wody Talesa, albo nieskończoności natury Anaksymandra, albo powietrza Diogenesa, albo liczb i symetrii Pitagorasa, albo nieskończoności Parmenidesa, albo jedności Muzeusa, albo wody i ognia Apollodora, albo pokrewnych części Anaksagorasa, albo sympatii i niechęci Empedoklesa, albo ognia Heraklita, albo wszelkiego innego mniemania z owego nieskończonego pomieszania zdań i sądów, jakie wydaje ów piękny rozum ludzki, przez swą pewność i jasnowidztwo we wszystkim, do czego się weźmie, niżbym miał przyjąć opinię Arystotelesa w przedmiocie naturalnych zasad, które to zasady buduje on z trzech części: materii, formy i braku. I cóż może być bardziej czcze niż samą próżność uczynić przyczyną powstania czegoś? *brak*, to jest negatyw; jakimż wybrykiem mógł on zeń uczynić przyczynę i początek istniejących rzeczy? Wszelako nie wolno tego zaczepiać, chyba jeno dla ćwiczenia w logice. Nie roztrząsa się niczego, aby podać w wątpliwość, jeno aby bronić twórcę szkoły od obcych zarzutów. Jego powaga, to kres, poza który nie wolno się zapuszczać.

Bardzo jest łatwo na uznanych podstawach budować, co się podoba; wedle prawa bowiem i porządku tych początków, resztę budynku da się snadno wyprowadzić bez sprzeczności. Tą drogą zdaje się nasz rozum bardzo pewny, i możemy rozprawiać jak z nut. Nasi mistrzowie zajmują i zdobywają z góry tyle miejsca w naszym wierzeniu, ile im trzeba, aby móc konkludować potem, co zechcą, na wzór geometrów, przedstawiając nam do potwierdzenia swoje aksjomy. Zgoda i przyzwolenie, jakich użyjemy, dają im sposób ciągnięcia nas na prawo i lewo i wykręcania nami wedle woli. Ktokolwiek narzuci wiarę w swoje założenia, ten jest naszym panem i bogiem. Wyszędłszy ze swoich podstaw, wzbije się tak płynnym i szerokim lotem, iż łatwo nas zawiedzie, jeśli chce, aż pod chmury. W takim praktykowaniu i uprawianiu wiedzy, wzięliśmy za szczere złoto rzeczenie Pitagorasa, iż „każdemu mistrzowi należy wierzyć w zakresie jego sztuki”. Tak dialektyk odwołuje się do gramatyka co do znaczenia wyrazów, retoryk zapożycza u dialektyka sztuczki jego dowodów; poeta od muzyka rytmów; geometra od arytmetyka proporcji; metafizycy zaś biorą za podstawę koniunktury fizyki. Słowem, każda ludzka wiedza ma swoje podstawy przyjęte z góry; przez co sąd ludzki spętany jest ze wszystkich stron. Jeśli zdarzy się wam uderzyć o tę barierę, w której spoczywa główny błąd, mają natychmiast w gębie tę sentencję: „iż nie należy dysputować z tymi, którzy przeczą pierwszych zasad”. Owo, nie może być pierwszych zasad u ludzi, jeśli bóstwo im ich nie objawiło: z całej reszty, i początek, i środek i koniec to jest jeno dym i majak senny. Ci, którzy dysputują na podstawie przyjętych pojęć, mogą śmiało przyjąć z góry właśnie ten aksjom, który chcą udowodnić: wszelkie bowiem przypuszczenie ludzkie i wszelkie orzeczenie ma tyleż powagi co i drugie, jeśli rozum nie uczyni wyboru. Dlatego wszystkie trzeba położyć na wagę; a przede wszystkim owe ogólne i te, które nas tyranizują. Przekonanie pewności jest pewnym świadectwem szaleństwa i ostatecznej niepewności; nie masz szaleńszych ludzi niż filodoksowie Platona. Trzeba wiedzieć, czy ogień jest gorący, czy śnieg jest biały, czy jest coś twardego lub miętkiego w naszej świadomości.

A co do tych odpowiedzi, z których się buduje odwieczne przypowieści: jako temu, który podawał w wątpliwość gorąco, kazano, by się rzucił w ogień; temu, który przeczył zimności lodu, aby włożył go sobie za pazuchę; są one bardzo niegodne profesji filozofa. Gdyby nas zostawili w przyrodzonym stanie, odbierających zewnętrzne wrażenia wedle tego, jak się nam przedstawiają drogą zmysłów i pozwolili nam iść za naszymi prostymi skłonnościami, tak jak nam je dała natura, mieliby prawo mówić w ten sposób. Ale wszak to od nich nauczyliśmy się czynić sędziami świata; od nich mamy to urojenie, „iż rozum ludzki jest powszechnym kontrolerem wszystkiego, co jest zewnątrz i wewnątrz sklepienia niebios; iż obejmuje i może wszystko, i za jego sprawą wszystko się wie i poznaje”. Taka odpowiedź byłaby dobra wśród Kanibalów, którzy cieszą się błogością długiego życia, spokojnie i lubo, bez przepisów Arystotelesa i bez znajomości imienia fizyki. Taka



odpowiedź byłaby może więcej warta i więcej zawierałaby pewności niż wszystkie owe, które panowie mędrcy zechcą czerpać ze swego rozumu i wymysłu: do takiej byłyby zdolne wraz z nami i wszystkie zwierzęta, i wszystko to co żyje jeszcze wedle prostego i czystego naturalnego prawa; ale oni, oni wyrzekli się tego! Nie wolno im mówić mi: „To jest prawda, tak bowiem widzisz i czujesz”: trzeba, by mi powiedzieli, czy to, co mi się zdaje, że czuję, czuję w istocie; a jeśli czuję, muszą mi powiedzieć potem, dlaczego czuję i jak, i co; nazwać mi imię, pochodzenie, istotę i cel gorąca, zimna, własności tego, co je powoduje i tego, co je odczuwa: albo niechaj psom cisną swoją profesję, której zadaniem jest nie przyjmować ani nie potwierdzać niczego inaczej, jak jeno drogą rozumu! Oto ich kamień probierczy we wszelkiej próbie; ale, zaiste, probierz to pełen fałszu, błędu, ułomności i zawodu.

Czym chcemy go lepiej wypróbować, niż nim samym? jeśli nie godzi mu się wierzyć, gdy mówi o sobie, trudnoć, aby był zdolny do sądzenia obcych rzeczy. Jeśli zna cokolwiek, to chyba będzie znał swoją istotę i mieszkanie. Owóż, mieści się on w duszy i jest jej częścią lub objawem; prawdziwy bowiem i pierwotny rozum, któremu kradniemy imię dla fałszywego użytku, mieści się w łonie Boga. Tam jego siedziba i mieszkanie; stamtąd wychodzi, kiedy spodoba się Bogu ukazać nam zeń jaki promień, jako Pallas wyskoczyła z głowy ojca, aby się udzielić światu.

Zobaczmy tedy, co rozum ludzki nauczył nas o samym sobie i o duszy; nie o duszy w ogólności, którą cała prawie filozofia obdarza i ciała niebieskie, i pierwotne elementa wszechrzeczy, ani o tej, którą Tales (przyszedłszy na tę myśl przez rozważanie magnesu) przypisywał nawet rzeczom pospolicie uważanym za martwe<sup>1190</sup>; ale o tej, która przynależy nam samym, którą powinniśmy lepiej znać:

*Ignoratur enim, quae sit natura animae,  
Nata sit, an contra nascentibus insinuetur;  
Et simul intereat nobiscum morte dirempta,  
An tenebras Orci visat, vastasque lacunas,  
An pecudes alias divinitus insinuet se*<sup>1191</sup>.

Wedle Kratesa i Dicearcha nie ma jej wcale, a ciało porusza się jeno własnym przyrodzonym ruchem. Wedle Platona jest to substancja działająca sama z siebie. Wedle Talesa natura w ciągłym ruchu; wedle Asklepiadesa gra zmysłów<sup>1192</sup>; wedle Hezjoda i Anaksymandra, rzecz złożona z ziemi i z wody; wedle Parmenidesa, z ziemi i ognia; podług Empedoklesa, ze krwi<sup>1193</sup>;

*Sanguineam vomit ille animam*<sup>1194</sup>;

wedle Pozydozjusza, Kleanta<sup>1195</sup> i Galena<sup>1196</sup> gorąco, albo kompleksja gorąca,

*Igneus est ollis vigor et caelestis origo*<sup>1197</sup>:

wedle Hipokrata duch rozprzestrzeniony po ciele<sup>1198</sup>; wedle Warona powietrze przyjęte przez usta, rozgrzane w płucu, skrzepione w sercu, a rozlane po całym ciele<sup>1199</sup>; we-

<sup>1190</sup>duszy (...) którą Tales (...) przypisywał nawet rzeczom pospolicie uważanym za martwe — Diogenes Laertios *Tales z Miletu*, [w:] *Żywoty i poglądy słynnych filozofów*, I, 24. [przypis tłumacza]

<sup>1191</sup>*Ignoratur (...) se* — Lucretius, *De rerum natura*, I, 113. [przypis tłumacza]

<sup>1192</sup>wedle Asklepiadesa gra zmysłów — Sekstus Empiryk, *Zarysy pirrońskie*, II, 5 i Cynceron, *Rozmowy tuskulańskie*, I, 10. [przypis tłumacza]

<sup>1193</sup>podług Empedoklesa, ze krwi — Makrobiusz, *Komentarz do Snu Scypiona*, I, 14 i Cynceron, *Rozmowy tuskulańskie*, I, 9. [przypis tłumacza]

<sup>1194</sup>*Sanguineam vomit ille animam* — Vergilius, *Aeneida*, IV, 349. [przypis tłumacza]

<sup>1195</sup>wedle Pozydozjusza, Kleanta (...) gorąco, albo kompleksja gorąca — Diogenes Laertios, *Zenon z Kition* [w:] *Żywoty i poglądy słynnych filozofów*, VIII, 156–157. [przypis tłumacza]

<sup>1196</sup>[wedle] Galena gorąco (...) — por. Galen, *Quod animi mores corporis temperatura sequantur*. [przypis edytorski]

<sup>1197</sup>*Igneus (...) origo* — Vergilius, *Aeneida*, VI, 730. [przypis tłumacza]

<sup>1198</sup>wedle Hipokrata duch rozprzestrzeniony po ciele — Makrobiusz, *Komentarz do Snu Scypiona* I, 14. [przypis tłumacza]

<sup>1199</sup>wedle Warona powietrze (...) — Laktancjusz *O gniewie Bożym*, 17, 5. [przypis tłumacza]

dle Zenona piąta esencja z czterech elementów<sup>1200</sup>; wedle Heraklidesa Pontyfika światło; wedle Ksenokrata i Egipcjan liczba ruchoma<sup>1201</sup>; wedle Chaldejczyków cnota bez oznaczonego kształtu;

... *Habitum quemdam vitalem corporis esse,  
Harmoniam Graeci quam dicunt*<sup>1202</sup>.

Nie przepominajmy Arystotelesa: to, co sprawia w ciele naturalny ruch i co on nazywa *Entelechią*; wymysł sztuczniejszy niż każdy inny; nie mówi bowiem ani o istocie, ani o pochodzeniu, ani o naturze duszy, ale uważa jedynie jej działanie. Laktancjusz, Seneka i największa część dogmatystów wyznali wprost, że nie umieją nic o tym orzec; Cycero zasię, wyliczywszy te wszystkie mniemania, powiada: *harum sententiarum quae vera sit, Deus aliquis viderit*<sup>1203</sup>. „Wiem po samym sobie — powiada św. Bernard — jak bardzo Bóg jest niepojęty, skoro nawet składników mego ciała nie umiem zrozumieć!” Heraklit, który uważał, iż wszystko jest pełne dusz i demonów, utrzymywał wszelako, że nie sposób iść tak daleko w znajomości duszy, aby dotrzeć do samej jej istoty; tak bardzo tkwi głęboko<sup>1204</sup>!

Nie mniej niezgody i sporów jest w tym, gdzie jej dać kwatery. Hipokrates i Herofilus mieszczą ją w komorze mózgu<sup>1205</sup>; Demokryt i Arystoteles w całym ciele<sup>1206</sup>;

*Ut bona saepe valetudo cum dicitur esse  
Corporis, et non est tamen haec pars ulla valentis*<sup>1207</sup>.

Epikur w żołądku,

*Hic exultat enim payor ac metus, haec loca circum  
Laetitiae mulcent*<sup>1208</sup>...

stoicy dookoła i wewnątrz serca; Erasistratus na spojeniu błony czaszkowej z kością<sup>1209</sup>; Empedokles we krwi; toż samo i Mojżesz (co było przyczyną, dla której zabronił pożywać krew zwierząt). Galen mniemał, iż każda część ciała ma swoją duszę<sup>1210</sup>; Strato pomieścił ją między brwiami. *Qua facie quidem sit animus, aut ubi habitet, ne quaerendum quidem est*<sup>1211</sup>, powiada Cycero; zostawiam jego słowa w dosłownym brzmieniu: mamż odmieniać wyrazy płynące z ust samej elokwencji? nie mówiąc, iż mało jest zysku, aby zabierać mu treść jego myśli: są one i niezbyt częste, i niezbyt trwałe, i niezbyt nowe. Ale racja, dla której Chryzyp, jako też i inni z jego szkoły, dowodzą obecności duszy w podłe serca, nie zasługuje, aby ją przemilczeć: „dlatego — powiada — iż, kiedy chcemy zapewnić o jakiejś rzeczy, kładziemy rękę na żołądku, a kiedy chcemy wymówić *eyw*, co znaczy *Ja*, unizamy ku żołądkowi szczękę<sup>1212</sup>. Tego ustępu nie godzi się pominąć,

<sup>1200</sup>wedle Zenona piąta esencja z czterech elementów — Cyceron, *Rozmowy tuskulańskie*, I, 9 i 10. [przypis tłumacza]

<sup>1201</sup>wedle Ksenokrata i Egipcjan liczba ruchoma — Makrobiusz, *Komentarz do Snu Scypiona*, I, 14. [przypis tłumacza]

<sup>1202</sup>*Habitum (...)* dicunt — Lucretius, *De rerum natura*, III, 100. [przypis tłumacza]

<sup>1203</sup>*harum (...)* viderit — Cicero, *Tusculanae disputationes*, I, 11. [przypis tłumacza]

<sup>1204</sup>Heraklit, który uważał, iż wszystko jest pełne dusz i demonów (...) — Diogenes Laertios, *Heraklit z Efezu*, [w:] *Żywoty i poglądy słynnych filozofów*, IX, 7. [przypis tłumacza]

<sup>1205</sup>Hipokrates i Herofilus mieszczą ją w komorze mózgu — Sekstus Empiryk, *Przeciw uczynym*. [przypis tłumacza]

<sup>1206</sup>Demokryt i Arystoteles w całym ciele — Plutarch, *O mniemaniach filozofów (De placitis philosophorum)*, IV, 5. [przypis tłumacza]

<sup>1207</sup>*Ut bona (...)* valentis — Lucretius, *De rerum natura*, III, 103. [przypis tłumacza]

<sup>1208</sup>*Hic exultat (...)* mulcent — Lucretius, *De rerum natura*, III, 142. [przypis tłumacza]

<sup>1209</sup>stoicy dookoła i wewnątrz serca, Erasistratus na spojeniu błony czaszkowej z kością — [lokują duszę; red. WL] Plutarch, *O mniemaniach filozofów (De placitis philosophorum)*, IV, 5. [przypis tłumacza]

<sup>1210</sup>Galen mniemał, iż każda część ciała ma swoją duszę — Plutarch, *O mniemaniach filozofów (De placitis philosophorum)*, IV, 5. [przypis tłumacza]

<sup>1211</sup>*Qua facie (...)* quidem est — Cicero, *Tusculanae disputationes*, I, 28. [przypis tłumacza]

<sup>1212</sup>dlatego (...) unizamy ku żołądkowi szczękę — Claudius Galenus, *De placitis Hippocratis et Platonis*, II, 2. [przypis tłumacza]

nie zaznaczywszy nikłości rozumowania tak znamienitej osobistości; prócz tego bowiem, iż owe względy są same z siebie nieskończenie blahe, ostatni z nich udowadnia jedynie Grekom, iż mają duszę w tej okolicy! Nie ma snadź tak bystrego i lotnego dowcipu, iżby się czasem nie zdrzemnął. A wreszcie, wstyd powiedzieć: oto stoicy, ojcowie ludzkiego rozumu, uważają, iż dusza człowieka przygniecionego rumowiskiem długi czas tłucze się i szamota, nie mogąc się wyzwolić spod ciężaru, jako mysz chwycona w pułapkę! Niektórzy uważają, iż świat stworzono, aby, za karę, dać ciało duchom z własnej winy upadłym z czystości, w jakiej byli stworzeni; i że wedle tego, jak mniej albo więcej oddalili się od swej duchowej istoty, ucieleśnia się je więcej albo mniej letko lub ciężko: stąd pochodzi taka różnaitość stworzonej materii. Ale duch, którego za karę obleczono w ciało słońca, musiał, zaiste, zgrzeszyć w jakiś nader rzadki i osobliwy sposób!

Ostateczne krańce naszego dochodzenia toczą się zawsze w zamęcie i ciemności. Powiada Plutarch o początku wszystkich dziejów, iż, podobnie jak to widzimy na mapach, kresy ziem znanych otoczone są bagnami, głębokimi lasami, pustyniami i miejscami niezamieszkałymi. Oto dlaczego najgrubsze i najbardziej dziecinne majaczenia częściej spotykają się u tych, którzy traktują o najwyższych i najdalszych rzeczach, grzęznąąc we własnej prześcipności i zarozumieniu. I kres, i początek wiedzy toną w jednakim głupstwie. Patrzcie na wzloty Platona ku górze w jego poetyckie chmury, patrzcież na jego pogwarki bogów! Ba, co jemu się marzyło, kiedy określił człowieka: „zwierzę na dwu nogach, bez pierza”? dostarczając tym, którzy mieli ochotę zadrwić zeń sobie, uciesznej okazji; oskubawszy bowiem żywego kapłona, obnosili go, wołając: „oto człowiek Platonowy”<sup>1213</sup>.

A epikurejczycy? cóż za dzieciństwo się ich chwyciło, kiedy wymyślili, że ich atomy, które mienili ciałami mającymi jakowąś ważkość i naturalny ruch ku dołowi, zbudowały świat! Dopiero przeciwnicy musieli ich oświecić, iż wedle tego opisu niepodobna było, aby się połączyły i szczepiły sobą, skoro ich spadek był tak prosty i prostopadły i biegnący u wszystkich po linii równoległej! Z czego okazało się im koniecznym dodać później jakowąś ruch boczny, przypadkowy i przydać jeszcze swoim atomom zakrzywione i haczykowate ogony, aby je uczynić zdolnymi do szczepienia się i zespolenia! A wówczas jeszcze małoż im sprawili przeciwnicy kłopotu? „Jeśli, w ten sposób atomy utworzyły tyle figur, czemuż nigdy nie spotkały się tak, aby uczynić dom albo trzewik? dlaczego tak samo nie przypuścić, iż niezliczona ilość liter greckich, rozsypanych na placu, mogłaby się zbiec, aby stworzyć *Iliadę*?”

„To, co jest obdarzone rozumem — powiada Zenon — lepsze jest niż to, co nie jest nim obdarzone. Nie ma nic lepszego niż świat; jest zatem obdarzony rozumem”<sup>1214</sup>. Kotta, takąż argumentacją, czyni świat matematykiem; toż czyni go muzykiem i organistą przez inne rozumowanie, również wzięte z Zenona: „Wszystko jest to więcej niż część: jesteśmy zdolni do mądrości i jesteśmy częścią świata: jest zatem mądry”. Widzi się nieskończoność podobnych przykładów skleconych z argumentów nie tylko fałszywych, ale wręcz niezdatnych, nietrzymających się kupy i obwiniających swoich twórców nie tyle o niewiedzę, ile o niedorzeczność. Dość posłuchać zarzutów, jakie filozofowie czynią jedni drugim, w kwestiach, w których mniemania ich i szkoły się rozchodzą!

Kto by starannie uszczknął zbiór osielstw ludzkiej mądrości, mógłby o tym cuda powiedzieć. Ja zbieram je chętnie, jakoby na pokaz, sądząc, iż mogą być w pewnym celu niemniej użyteczne, niż zdrowe i umiarkowane mniemania. Osądźmy z tego, co możemy rozumieć o człowieku, o jego rozsądku i rozumie, gdy u owych wielkich osobistości, które tak wysoko wyniosły ludzką wiedzę, znajdują się tak jawne i grube chyby<sup>1215</sup>.

Co do mnie, wołę raczej przypuszczać, iż praktykowali oni naukę przygodnie, jako podręczną zabawkę, i że igrali sobie rozumem, jakoby błahym i pustym narzędziem, snując sobie wszelakie wymysły i fantazje, to bardziej wybredne, to znowuż grubsze. Ten sam Platon, który określił człowieka jak kuraka, powiada indziej usty<sup>1216</sup> Sokratesa: „iż nie wie,

<sup>1213</sup>zwierzę na dwu nogach, bez pierza (...) oskubawszy bowiem żywego kapłona, obnosili go, wołając: „oto człowiek Platonowy” — kpiącym był Diogenes, por. Diogenes Laertios, *Diogenes z Synopy*, [w:] *Żywoty i poglądy słynnych filozofów*, V, 40. [przypis edytorski]

<sup>1214</sup>To, co jest obdarzone rozumem (...) — ten cytat i nast. z Cicerona, *O naturze bogów*, III, 9. [przypis tłumacza]

<sup>1215</sup>chyba (daw.) — błąd; por. *chybić*: nie trafić. [przypis edytorski]

<sup>1216</sup>usty — daw. N.Im; dziś: ustami. [przypis edytorski]

w istocie, co to człowiek i że to jest jedna z części świata najtrudniejszych do poznania”. Przez tę różnorodność i niestałość mniemań, prowadzą nas, jakoby za rękę, w milczeniu, ku świadomości własnej ich nieświadomości. Z umysłu nie zawsze wyrażają swoje mniemanie w odkryty i jawny sposób; ukrywają je to poza mglistymi bajkami poezji, to pod inną jaką maską. Ułomność nasza odznacza się jeszcze tym, iż surowe mięso nie zawsze sposobne jest dla naszego żołądka; trzeba je uwęździć, posolić i przygotować. Oni czynią tak samo; zaciemniają niekiedy swe pierwotne mniemanie i sądy i fałszują je, aby je zaprawić ku powszechnemu użytkowi. Nie chcą uczynić jawnego wyznania niewiedzy i niedołęstwa ludzkiego rozumu, aby nie przestraszyć dzieci; ale odsłaniają nam to dosyć pod obliczem mętnej i niestałej wiedzy.

Będąc we Włoszech, radziłem komuś, komu z trudnością przychodziło mówić po włosku, iż byle tylko starał się wyjęzyczyć, bez troski o piękną wymowę, byle używał pierwszych słów, jakie mu przyjdą do ust, łacińskich, francuskich, hiszpańskich lub gaskońskich, przydając im jeno italskie końcówki, bez ochyby trafi zawsze na jakoweś narzecze tego kraju, albo toskańskie, albo rzymskie, albo weneckie, albo piemonckie, albo napolitańskie, i wpadnie w jedną z tylu rozmaitych form tego języka. Toż samo powiadam o filozofii. Ma ona tyle i tak rozmaitych fizjonomii i tyle powiedziała różności, iż wszystkie nasze majaki i bredzenia się w niej znajdują. Mózgowica ludzka nie może nic sobie wyroić, ani w złym, ani w dobrym, czego by tam nie było: *nihil tam absurde dici potest, quod non dicatur ab aliquo philosophorum*<sup>1217</sup>. Dlatego tym swobodniej puszczałem w świat swoje majaki. Mimo iż zrodziły się one we mnie samym, bez naśladownictwa, wiem, iż znajdzie się w nich powinowactwo do tego lub owego starożytnego wymysłu i pewnie nie omieszka ktoś powiedzieć: „Oto, skąd zaczerpnął”. Mój sposób myślenia jest mi wrodzony; nie budowałem go przy pomocy żadnej dyscypliny. Wszelako, kiedy przyszła mi ochota wysłowić moje myśli, mimo iż tak lada jakie, i kiedy, chcąc podać je światu cośkolwiek przystojniej, czułem się w obowiązku zaopatrzyć je w niejaki dyskursy i przykłady, sam byłem zdumiony, widząc je, trafunkiem, tak zgodne z tyloma przykładami i wywodami filozofii. Do jakiej szkoły należy moje życie, o tym dowiedziałem się dopiero wówczas, gdy było ono już ze wszystkim spełnione i dokonane. Oto, w istocie, nowa postać: nieumyślny i przygodny filozof!

Aby wrócić do duszy: owo Platonowe pomieszczenie rozumu w mózgu i gniewu w sercu, a żądz w wątrobie, prawdopodobnie miało raczej wyrażać wytłumaczenie poruszeń duszy niż podział i rozgrodzenie, jakie w nich chciał uczynić, jakoby rozmaitych członków ciała. A z różnych mniemań najpodobniejsze do prawdy jest, iż to jest zawsze jedna dusza, która mocą swej zdolności rozumuje, pamięta, pojmuje, sądzi, pragnie i wykonywa wszystkie operacje rozmaitymi narzędziami ciała. Tak żeglarz prowadzi okręt wedle swego doświadczenia, to napinając lub zwalniając linę, to podnosząc antenę lub obracając ster; jedną mocą wywołując rozmaite działania. Ona sama zasię mieszka w mózgu: co objawia się stąd, iż rany i przygody, które naruszają tę część, uszkadzają natychmiast zdolności duszy. Stamtąd dopiero rozplywa się po całym ciele;

... *Medium non deserit unquam  
Coeli Phebus iter; radiis tamen omnia lustrat*<sup>1218</sup>

jako słońce rozlewa z nieba w krąg swoje światło i siłę i napelnia nią świat:

*Caetera pars animae, per totum dissita corpus,  
Paret, et ad numen mentis memento movetur*<sup>1219</sup>.

Niektórzy powiadali, że istnieje dusza powszechna, jako wielkie ciało, z którego wyłaniają się wszystkie dusze poszczególne, i wracają doń, spływając się z powrotem z tą powszechną materią:

... *Deum namque ire per omnes*

<sup>1217</sup> *nihil tam (...) philosophorum* — Cicero, *De divinatione*, II, 38. [przypis tłumacza]

<sup>1218</sup> *Medium (...) lustrat* — Claudian, *Panegyricus de sexto consulatu honorii Augustii*, VI, 411. [przypis tłumacza]

<sup>1219</sup> *Caetera pars (...) movetur* — Lucretius, *De rerum natura*, III, 144. [przypis tłumacza]

*Terrasque, tractusque maris, coelumque profundum:  
Hinc pecudes, armenta, viros, genus omne ferarum,  
Quemque sibi tenues nascentem arcessere vitas:  
Scilicet huc reddi deinde, ac resoluta referrī  
Omnia; nec morti esse locum*<sup>1220</sup>.

Inni sądzą, że jeno łączą się i wczepiają z tym wspólnym ciałem; inni, że wydzielają się z substancji boskiej; inni, że z aniołów, ognia i powietrza; inni, że są od wieków; inni, że rodzą się w miarę potrzeby; inni każą jej schodzić z kręgu księżycy i wracać doń. Największa część starożytnych mniemała, iż rodzą się one z ojca na syna, w podobnym sposobie i generacji, jak wszystkie inne rzeczy w przyrodzie; popierając to podobieństwem dzieci do rodziców<sup>1221</sup>;

*Instillata patris virtus tibia; (...)  
Fortes creantur fortibus et bonis*<sup>1222</sup>

i tym, że widzimy, jak z ojców na dzieci spływają nie tylko znamiona cielesne, ale także podobieństwo charakterów, usposobień i skłonności duszy:

Ojciec, Syn, Wina, Kara,  
Wierzenia, Sprawiedliwość

*Denique cur acris violentia triste leonum  
Seminium sequitur? dolus vulpibus, et fuga cervis  
A patribus datur, et patrius pavor incitat artus?  
Si non certa suo quia semine seminioque,  
Vis animi pariter crescit cum corpore toto*<sup>1223</sup>?

Na tym gruntuje się, wedle nich, sprawiedliwość boska, karząca w dzieciach grzechy rodziców; ile że skaza ojcowskich błędów odciska się niejako w duszach dzieci, które przynoszą z urodzenia ślad wina rodzica.

Powiadają dalej, iż gdyby dusze przychodziły skądinąd niż z naturalnego następstwa i gdyby były czymś poza ciałem, zachowałyby pamięć swego pierwszego bytu, zważywszy właściwe im naturalne zdolności wnioskowania, rozumowania i pamięci:

*...Si in corpus nascentibus insinuatur,  
Cur super anteaetam aetatem meminisse nequimus,  
Nec vestigia gestarum rerum ulla tenemus*<sup>1224</sup>?

Aby bowiem wywyższyć naturę naszych dusz, jak tego pragniemy, trzeba przypuścić, iż kiedy znajdują się w swej wrodzonej prostocie i czystości, posiadają doskonałą wiedzę. A w tym stanie znajdują się wówczas, kiedy są wolne od cielesnego więzienia; tak samo nim w nie wejda, jak (wedle naszego spodziewania) skoro zeń wyjdą: owóż, z tej wiedzy musiałyby sobie coś przypomnieć, będąc jeszcze w ciele. Platon powiada, iż „to, czego się uczymy, jest jeno przypomnieniem tego, cośmy wiedzieli”: rzecz, o której każdy z doświadczenia może twierdzić, że jest fałszem. Po pierwsze, przypominamy sobie właśnie tylko to, czego nas ucza: gdyby pamięć spełniała sumiennie swój obowiązek, podsuwałaby nam bodaj jaki rys poza naszą nauką. Po wtóre to, co dusza wiedziała, będąc w stanie czystości, to była prawdziwa wiedza, znająca rzeczy takimi, jak są, mocą swego boskiego rozumienia; gdy tu, kiedy ją ucza, wpajają jej jeno kłamstwo i błąd; w czym nie może posiłkować się swoim przypomnieniem, ile że te obrazy i pojęcia nigdy w niej nie mieszkają. Powie ktoś, iż więzienie cielesne dławi jej wrodzone zdolności, w ten sposób iż są w niej ze wszystkim zduszone. To jest, po pierwsze, sprzeczne owej innej wierze, która uznaje jej siły za tak wielkie i działanie jej (jakie ludzie odczuwają w tym życiu) za tak

Dusza

<sup>1220</sup> *Deum (...)* locum — Vergilius, *Georgica*, IV, 221. [przypis tłumacza]

<sup>1221</sup> Największa część starożytnych mniemała (...) popierając to podobieństwem dzieci do rodziców — Plutarch, *O odwiekaniu kary przez bogów*, 19. [przypis tłumacza]

<sup>1222</sup> *Instillata (...)* bonis — Horatius, *Odae*, IV, 4, 29. [przypis tłumacza]

<sup>1223</sup> *Denique (...)* toto — Lucretius, *De rerum natura*, III, 741, 746. [przypis tłumacza]

<sup>1224</sup> *Si in corpus (...)* tenemus — Lucretius, *De rerum natura*, III, 671. [przypis tłumacza]

cudowne, iż stąd właśnie wyciągnęli ów wniosek o jej minionej boskości i wieczności i jej przyszłym nieśmiertelnym trwaniu.

*Nam si tartopere est animi mutata potestas,  
Omni ut actarum exciderit retinentia rerum,  
Non (ut opinor) ea ab letho iam longior errat*<sup>1225</sup>.

Poza tym, tutaj to właśnie, w nas, a nie gdzie indziej, winny być rozważane siły i działania duszy; wszystkie inne doskonałości są jej próżne i bezpożyteczne. Wedle swego obecnego stanu ma się ona spodziewać zapłaty i sądu na całą wieczność; odpowiedzialna jest jeno za to życie człowieka. Byłoby niesprawiedliwością pozbawiać ją środków i potęgi; rozbrajać ją, aby z czasu jej więzienia i niewoli, jej niemocy i choroby, i czasu, gdy jest spętana i zniewolona, wyciągnąć sąd i wyrok potępienia o nieskończonym i wiekuistym trwaniu; zatrzymywać się przy rozważaniu tak krótkiego czasu, który niekiedy trwa jedną albo dwie godziny, lub, w najgorszym razie, jeden wiek (co, w porównaniu z nieskończonością, nie więcej znaczy niż chwila), aby z tej chwili przerwy sądzić i stanowić ostatecznie o całej jej istocie. Byłaby to bardzo niesprawiedliwa dysproporcja, przyjmować wiekuistą zapłatę jako następstwo tak krótkiego życia. Aby wybawić się z tej trudności, Platon żąda, aby odpłaty przyszłe ograniczyły się do stu lat, w proporcji do trwałości ludzkiego żywota. Również i dziś jeszcze wielu przyznaje duszy czasowe granice trwania. Owi sądzą, iż narodziny jej stosują się do powszechnego prawa rzeczy ziemskich, również jak i jej życie, zgodnie z opinią Epikura i Demokryta, która zyskała największą powszechność dla swego pięknego pozorów. Wedle niej, dusza rodzi się w chwili, gdy ciało staje się zdatne po temu; siły jej wzmagają się w naszych oczach równo z cielesnymi. Widzimy słabość jej dziecięctwa i z kolei krzepkość jej i dojrzałość, upadek i sędziwość, wreszcie zupełną zgrzybiałość:

*... Gigni pariter cum corpore, et una  
Crescere sentimus, pariterque senescere mentem*<sup>1226</sup>

Uważają ją za zdolną do rozmaitych uczuć i wstrząsaną różnymi przykrymi wzruszeniami, z których popada w znużenie i boleść: zdolną do alteracji i zmian, do wesołości, przygnębienia i omdlenia; mającą swoje choroby i kalectwa jak żołądek lub noga;

*... Mentem sanari, corpus ut aegrum,  
Cernimus, et flecti medicina posse videmus*<sup>1227</sup>.

Odurza ją i mąci działanie wina; wzruszają ze zwykłego stanu opary gorączkowej febry; usypia ją wpływ niektórych leków, inne zaś znowuż ją budzą:

*... Corpoream naturam animi esse necesse est,  
Corporeis quoniam telis ictuque laborat,*<sup>1228</sup>.

Widzimy, jak wszystkie jej zdolności mącą się i wywracają na nice od jednego ukąszenia chorego psa i jako nie ma żadnej dość tęgiej mocy rozumu, żadnej uczoności, żadnego męstwa ducha, żadnej stałości filozoficznej, żadnego napięcia sił, które by ją mogło zbawić od działania takich przygód. Ślina mizernej psiny, zmacawszy rękę Sokratesa, zdolna jest wstrząsnąć całą jego mądrością i całym gmachem jego wielkich i bystrych pomysłów i unicestwić je w ten sposób, aby nie został ani ślad uprzedniej wiedzy:

*Vis (...) animae  
Conturbatur et (...) divisa seorsum  
Disiectatur, eodem illo distracta veneno*<sup>1229</sup>;

<sup>1225</sup> *Nam si tartopere (...) errat* — Lucretius, *De rerum natura*, III, 674. [przypis tłumacza]

<sup>1226</sup> *Gigni (...) mentem* — Lucretius, *De rerum natura*, III, 446. [przypis tłumacza]

<sup>1227</sup> *Mentem (...) videmus* — Lucretius, *De rerum natura*, III, 509. [przypis tłumacza]

<sup>1228</sup> *Corpoream (...) laborat* — Lucretius, *De rerum natura*, III, 176. [przypis tłumacza]

<sup>1229</sup> *Vis (...) veneno* — Lucretius, *De rerum natura*, III, 498. [przypis tłumacza]

i owa trucizna nie więcej napotka oporu w tej duszy niż w duszy czteroletniego dziecka: trucizna zdolna przyprawić całą filozofię (gdyby ta była wcielona w żywą istotę) o szaleństwo i nierozum. Wystarczy powiedzieć, iż sam Platon, który umiał skrócić kark nawet śmierci i fortunie, nie byłby mógł ścierpieć widoku zwierciadła albo wody, gdyby na skutek ukąszenia wściekłego psa popadł w chorobę, zwaną przez lekarzy wodowstrętem:

... *Vis morbi distracta per artus*  
*Turbat agens animam, spumantes aequore salso*  
*Ventorum ut validis fervere viribus undae*<sup>1230</sup>.

Owo, co do tego punktu filozofia dobrze uzbroiła człowieka ku niesieniu wszelkiej innej przygody albo cierpliwością, albo, jeśli zbyt ciężko zdobyć się na nią, niechybną ucieczką i uniknięciem się wszelkiemu czuciu. Ale są to środki, które mogą służyć jedynie duszy należącej do siebie i w pełni sił, zdolnej do rozumu i zastanowienia; nie zaś w tym nieszczęściu, gdy dusza największego nawet filozofa staje się duszą jakoby szaleńca, zmaconą, powaloną i zgubioną ze wszystkim. A stan taki sprowadzić mogą różne okoliczności, jako to: zbyt gwałtowne wzburzenie, które, wskutek jakiejś silnej namiętności, dusza może wzniecić sama w sobie; albo rana w pewną okolicę ciała, albo wyziewy żołądka wtrącające nas w jakoweś zaćmienie i zawrót głowy.

... *Morbis in corporis avius errat*  
*Saepe animus, dementit enim, deliraque fatur:*  
*Interdumque gravi lethargo fertur in altum*  
*Aeternumque soporem, oculis nutuque cadenti*<sup>1231</sup>.

O ile mi się zdaje, filozofowie nie tknęli zgoła tej struny, jak również i innej, podobnego znaczenia. Mają nieustannie w głębie ten dylemat, na pocieszenie naszej śmiertelnej natury: „Albo dusza jest śmiertelna, albo nieśmiertelna; jeśli jest śmiertelna, będzie bez trosk; jeśli nieśmiertelna, będzie wciąż iść ku lepszemu”. Nigdy nie poruszają tej drugiej gałęzi: „a co, jeśli będzie szła ku gorszemu?” i zostawiają poetom pogrożki przyszłych kar; ale czyniąc w ten sposób, nadto sobie ułatwiają zadanie. Oto dwie niedokładności, jakie uderzały mnie często w ich wywodach. Wracam do pierwszej.

Owóż taka dusza traci użytek najwyższego stoicznego dobra, tak statecznego i mocnego: nasza piękna mądrość musi już w tym punkcie dać za wygraną i złożyć broń. Zresztą, uważali oni także, z próżności ludzkiego rozumu, iż pomieszanie i towarzystwo dwóch części tak różnych, jak śmiertelne i nieśmiertelne, jest nie do pomyslenia:

*Quippe etenim mortale aeterno iungere, et una*  
*Consentire putare, et fungi mutua posse,*  
*Desipere est. Quid enim diversius esse putandum est,*  
*Aut magis inter se disiunctum discrepansque,*  
*Quam, mortale quod est, immortalis atque perenni*  
*Iunctum, in concilio saevas tolerare procellas?*<sup>1232</sup>

Co więcej, czuli oni, jak dusza zagłębia się w śmierć równo z ciałem:

... *Simul aevo fessa fatiscit.* <sup>1233</sup>

Wedle Zenona obraz snu jawi nam to dostatecznie. Uważa on, iż „jest to omdlenie i upadek duszy, równie dobrze jak i ciała”, *contrabi animum, et quasi labi putat atque decidere*<sup>1234</sup>. A to, że widzimy u niektórych, iż siła i rzeźwość utrzymują się do końca

<sup>1230</sup> *Vis (...)* undae — Lucretius, *De rerum natura*, III, 491. [przypis tłumacza]

<sup>1231</sup> *Morbis (...)* cadenti — Lucretius, *De rerum natura*, III, 464. [przypis tłumacza]

<sup>1232</sup> *Quippe (...)* procellas — Lucretius, *De rerum natura*, III, 801. [przypis tłumacza]

<sup>1233</sup> *Simul (...)* fatiscit — Lucretius, *De rerum natura*, III, 459. [przypis tłumacza]

<sup>1234</sup> *contrabi (...)* decidere — Zenon u Cyncerona (*De divinatione*, II, 58). [przypis tłumacza]

życia, to przypisywali różnorodności chorób. Jako się widzi ludzi, którzy w tej ostateczności zachowują jeden albo drugi zmysł nieskażony: ten słuch, tamten znów węch lub wzrok; i nie spotyka się zgoła tak powszechnego osłabnięcia, aby nie zostały jakoweś tęgie i krzepkie części:

*Non alio pacto, quam si, pes cum dolet aegri,  
In nullo caput interea sit forte dolore*<sup>1235</sup>.

„Oko naszego rozumu w takim jest stosunku do prawdy, jak oko sowy do blasku słońca”, powiada Arystoteles<sup>1236</sup>. Co mogłoby nas lepiej przekonać niż tak grube oślepienia wobec tak jaskrawego światła? Przeciwnie bowiem mniemanie o nieśmiertelności duszy, o którym powiada Cycero, iż pierwszy je począł (przynajmniej wedle świadectwa ksiąg) Ferecydes Syriusz, za czasu króla Tullusa<sup>1237</sup> (inni przypisują jego wymysł Talesowi, inni znowuż innym), jest to część wiedzy ludzkiej traktowana najbardziej ostrożnie i wątpliwie. Najwytrwalsi dogmatyści zmuszeni są, głównie co do tego punktu, szukać schronienia pod skrzydłami Akademii. Nikt nie wie, co Arystoteles twierdził w tej materii; tak samo nie wiadomo o innych starożytnych, którzy na ogół poruszają się w dość chwiejnym sposobie; *rem gratissimam promittentium magis, quam probantium*<sup>1238</sup>. Ukrył się pod chmurą trudnych i niezrozumiałych słów i myśli i zostawił swoim wyznawcom tyleż do zastanawiania się nad jego sądem, co i nad samym przedmiotem.

Dwie rzeczy czyniły im to mniemanie prawdopodobnym. Jedna, iż, bez nieśmiertelności duszy nie byłoby na czym oprzeć czczych nadziei sławy, który to wzgląd zażywa w świecie niezmiernego kredytu. Po wtóre, jest to bardzo użyteczne przekonanie, jak powiada Platon, iż złe uczynki, choćby się uniknęły wzrokowi i wiedzy ludzkiej sprawiedliwości, wcześniej czy później podpadną sprawiedliwości boskiej, która będzie je ścigać zgoła i po śmierci. Osobliwa troska nęka człowieka o przedłużenie swego istnienia: krząta się on koło tego na wszelkie sposoby. Dla zachowania ciał są grobowce; dla zachowania imienia sława. Niezadowolony z losu, obrócił wszystkie wierzenia ku temu, aby się przebudować i uwiecznić swymi wymysłami. Dusza, nie mogąc się utrzymać na własnych nogach dla swego mętu i niemocy, szuka na wszystkie strony, w cudzym poparciu, pociech, nadziei, gruntów, gdzie by się mogła przywiązać i wzrosnąć. Choćby nawet najbardziej letkie i urojone były te, które dowcip jej ukuje, opiera się na nich pewniej i chętniej niż na sobie samej. Ale nawet najzacieklejsi w tym tak słusznym i jasnym przekonaniu o nieśmiertelności naszego ducha, dziw, jak bardzo czują się bezradni i niedołążni, aby jej dowieść ludzkimi siłami! *Somnia sunt non docentis, set optantis*<sup>1239</sup>, powiadał pewien starożytny. Z tego przykładu może człowiek poznać, iż losom i przypadkowi zawdzięcza prawdę, jaką odkryje sam z siebie; skoro, wówczas nawet, gdy mu popadła w ręce, nie ma czym jej pochwyć i utrzymać i rozum jego nie ma sił, aby ją dla siebie wyzyskać. Wszelkie rzeczy stworzone naszym własnym rozumem i wiedzą, równie prawdziwe jak fałszywe, podległe są niepewności i sporom. Dla ukarania to naszej pychy i pouczenia naszej nędzy i niezdarstwa stworzył Bóg konfuzję i zamieszanie owej dawnej wieży Babel. Wszystko, co podejmujemy bez jego pomocy, wszystko, co widzimy bez światła jego łaski, jest jeno próżnością i szaleństwem. Kiedy nawet los da nam w posiadanie istotę samą prawdy, która jest jednostajna i stała, psujemy ją i bękarcimy swą niemocą! Jakąkolwiek drogę obierze człowiek sam z siebie, Bóg przyzwala, aby doszedł zawsze do tejże samej konfuzji, której obraz przedstawił nam tak żywo w słusznej karze, jaką poraził zarozumienie Nembrotha i unicestwił próżne przedsięwzięcie jego piramidy: *Perdam sapientiam sapientium, et prudentiam prudentium reprobabo*<sup>1240</sup>. Rozmaitość narzeczy i języków, którą zamącił owo dzieło, i cóż to jest innego, niż nieskończona i wiekuista odmienność i niezgoda mniemań i rozumów, która prześladowuje i mąci próżną budowlę wiedzy ludzkiej, i mąci ją wielce dla nas szczęśliwie? Kto by nas utrzymał, gdybyśmy mieli ziarnko

<sup>1235</sup>*Non alio (...) dolore* — Lucretius, *De rerum natura*, III. [przypis tłumacza]

<sup>1236</sup>*Oko naszego rozumu (...)* — Arystoteles, *Metafizyka* II, 1. [przypis tłumacza]

<sup>1237</sup>*mniemanie o nieśmiertelności duszy, o którym powiada Cycero (...)* — Cyceron, *Rozmowy tuskulańskie*, I, 16. [przypis tłumacza]

<sup>1238</sup>*rem (...) probantium* — Seneca, *Epistulae morales ad Lucilium*, 102. [przypis tłumacza]

<sup>1239</sup>*Somnia (...) optantis* — Cicero, *Academica*, II, 38. [przypis tłumacza]

<sup>1240</sup>*Perdam (...) reprobabo* — *Biblia*, 1 Kor, 1:19. [przypis tłumacza]



poznania? Wielką rozkosz sprawił mi ów święty: *Ipsa veritatis occultatio, aut humilitatis exercitatio est, aut elationis attritio*<sup>1241</sup>. Do jakiegoż punktu zarozumienia i zuchwalstwa nie dochodzi nasze zaślepienie i głupota!

Ale wróćmy do naszej materii. Słuszne zaiste jest, iżbyśmy, co do prawdziwości tak szlachetnego wierzenia, zdani byli na samego Boga i na dobrodziejstwo jego łaski, skoro od jego jedynie hojności otrzymujemy owoc nieśmiertelności, który polega na rozkoszach wiekiustego zbawienia. Wyznajmy z całą prostotą, iż powiedział nam to sam Bóg i wiara; nie jest to bowiem wiedza pochodząca z natury i naszego rozumu. Ktokolwiek, bez uprzedzenia, z wewnątrz i z zewnątrz zbada swą istotę i swoje siły, odarte z tego boskiego przywileju; kto spojrzy na człowieka bez pochlebstwa, nie ujrzy w nim ani gruntu, ani własności, które by trąciły czym innym niż śmiercią i prochem. Im więcej dajemy, im więcej czujemy się winni i oddajemy Bogu, tym bardziej poczynamy sobie po chrześcijańsku. To, o czym stoiczny filozof powiada, iż posiada z przygodnej jedności powszechnego mniemania, czyż nie więcej byłoby mu warto otrzymać to od Boga? *Quum de animarum aeternitate disserimus, non leve momentum apud nos habet consensus hominum autimentium inferos, aut colentium. Utor hac publica persuasione*<sup>1242</sup>.

Owo, słabość argumentów ludzkich w tym przedmiocie objawia się osobliwie przez bajeczne okoliczności, jakie w następstwie tego mniemania dołączyli tutaj, aby pokazać, jakiej natury jest ta nasza nieśmiertelność. Zostawmy na stronie stoików (*usuram nobis largiuntur tanquam cornicibus; diu mansuros aiunt animos; semper negant*)<sup>1243</sup>, którzy dają duszom życie poza tym życiem, ale skończone. Najpowszechniejsze i najbardziej przyjęte mniemanie, które przetrwało w różnych miejscach aż do naszych czasów, jest owo, którego twórcą czynią Pitagorasa; nie iżby on był jego pierwszym wynalazcą, ale przez to, iż chimera ta otrzymała wiele wagi i kredytu mocą jego imienia. Mniemanie to jest: „iż dusze, wyszedłszy z nas, wędrują jeno z jednego ciała w drugie, ze lwa w konia, z konia w króla, przechadzając się tak bez ustanku z domu do domu”. On sam (powiadał) przypomina sobie, iż był Atalidesem, potem Euforbem, potem jeszcze Hermotymusem, a wreszcie z Pirrusa przeszedł w Pitagorasa; i pamiętał siebie na dwieście sześć lat wstecz. Niektórzy dodawali, iż te same dusze wstępują niekiedy do nieba i znowu schodzą na dół:

*O pater, anne aliquas ad coelum hinc ire putandum est  
Sublimes animas, iterumque ad tarda reverti  
Corpora? Quae lucis miseris tam dira cupido?*<sup>1244</sup>

Orygines każe im wiekuiście wędrować tam i z powrotem, od złego do dobrego stanu.<sup>1245</sup> Warro przytacza mniemanie, wedle którego po obrocie czterystu czterdziestu lat dusze wracają do swego pierwotnego ciała<sup>1246</sup>: Chryzyp zasię mniema, iż musi to następować po pewnym przeciągu czasu, bliżej nieokreślonym. Platon, który, jak mówi, zaczerpnął ową wiarę z Pindara i z dawnej poezji, mówi o nieskończonych i dolegliwych przemianach, jakim dusza jest poddana: przy czym wszelako kary i nagrody na drugim świecie są jeno doczesne, jako i życie na tym oto jest doczesne<sup>1247</sup>. Przypuszcza stąd w duszy osobliwą znajomość spraw nieba, piekła i tego padołu, gdzie wędrowała, przebywała i wracała na wiele zawodów: ma więc co sobie przypominać. Oto, co o tym mówi na innym miejscu: „kto dobrze żył, udaje się na gwiazdę, która mu jest przeznaczona; kto źle, przechodzi w kobietę; a jeśli nawet wówczas się nie poprawił, zmienia się w bydlę, takiego stanu, jaki najlepiej przygodzi się jego skażonym obyczajom; i nie ujrzy końca swoich kar, póki nie wróci do swego pierwotnego stanu, zbywszy się, mocą swego rozumu, grubych, przytępłych i prostackich własności, jakie w nim były”. Ale nie chcę

<sup>1241</sup> *Ipsa (...) attritio* — Augustinus Aurelius, *De civitate Dei*, XI, 22. [przypis tłumacza]

<sup>1242</sup> *Quum (...) persuasione* — Seneca, *Epistulae morales ad Lucilium*, 117. [przypis tłumacza]

<sup>1243</sup> *usuram (...) negant* — Cicero, *Tusculanae disputationes*, I, 31. [przypis tłumacza]

<sup>1244</sup> *O pater (...) cupido* — Vergilius, *Aeneida*, VI, 719. [przypis tłumacza]

<sup>1245</sup> *Orygines każe im wiekuiście wędrować (...) od złego do dobrego stanu.* — Augustyn z Hippony, *Państwo Boże*, XXI, 17. [przypis edytorski]

<sup>1246</sup> *Warro przytacza mniemanie (...)* — Augustyn z Hippony, *Państwo Boże*, XXII, 28. [przypis tłumacza]

<sup>1247</sup> *przy czym wszelako kary i nagrody na drugim świecie są jeno doczesne, jako i życie na tym oto jest doczesne* — Laktancjusz, *Podstawy nauki Bożej*, VII, 23. [przypis tłumacza]

przepomnieć<sup>1248</sup> zarzutu, jaki epikurejczycy stawiają przeciw tej wędrówce z jednego ciała w drugie: jest wcale ucieszny. Pytają: jaki porządek byłby, gdyby była przypadkowo większa ciżba umierających niż rodzących się? Wówczas chyba dusze, wyprowadzone ze swego mieszkania, tłoczyłyby się na wyprzódki, która pierwsza zajmie miejsce w swym nowym pokrowcu”. Pytają też, „na czym spędzałyby czas, czekając, aż będzie gotowe dla nich nowe mieszkanie? Albo, na odwrót, gdyby się rodziło stworzeń więcej niż umiera, znówuż ciała byłyby w kłopotcie, czekając na tchnienie w nie duszy; i mogłoby się zdarzyć, iż niektóre z nich umarłyby, nim by się stały żywe”.

*Denique connubia ad Veneris, partusque ferarum  
Esse animas praesto deridiculum esse videtur,  
Et spectare immortales mortalia membra  
Innumero numero, certareque praeproperanter  
Inter se, quae prima potissima insinuetur*<sup>1249</sup>.

Inni zatrzymali duszę w ciele zmarłych, aby ożywić nią węże, robaki i inne bestie, które, jak powiadają, legną się z zepsucia naszych ciał lub nawet i popiołów. Inni dzielą ją na część śmiertelną i nieśmiertelną: inni czynią ją cielesną, a mimo to nieśmiertelną; niektórzy czynią ją nieśmiertelną bez świadomości i pojęcia. Są i tacy, którzy mniemali, iż z dusz potępionych powstają diabły; i niektórzy w naszej epoce również tak mniemali; jako znów Plutarch sądzi, iż z tych, które są zbawione, powstają bogowie. I mało jest rzeczy, które by ten pisarz twierdził równie stanowczo jak te oto, wszędzie indziej zachowując wątpliwy zazwyczaj i dwuwykładny sposób mówienia: „Trzeba mniemać, powiada, i wierzyć pewnie, iż, wedle natury i wedle sprawiedliwości bożej, dusze cnotliwych stają się z ludzi świętymi; ze świętych półbogami; z półbogów zasię, skoro, jakoby przez purgację ofiar, staną się doskonale oczyszczone i schludne, wówczas, wyzwolone od wszelkiej cierpietliwości i wszelkiej śmiertelności, stają się, nie mocą jakowegoś ziemskiego obrzędu, ale w istocie, i wedle prawdopodobieństwa rozumu, zupełnymi i doskonałymi bogami, dostępując tym bardzo chlubnego i szczęśliwego kresu”. Ale kto ciekaw jest oglądać tego pisarza, jego, który jest wszelako jednym z najogłędniejszych i najumiarkowańszych w całej zgrai, jak nieco śmieiej puszcza się już na wodę i opowiada nam swoje cuda w tej materii, tego odsyłam do jego rozprawy o Księżycu i o Demonie Sokratesa<sup>1250</sup>. Tam można się przekonać, tak widocznie jak w żadnym innym miejscu, iż tajemnice filozofii wiele mają właściwości wspólnych z misteriami poezji. Rozum ludzki gubi się, chcąc zgłębić i sprawdzić wszystkie rzeczy aż do ich końca; podobnie jak ludzie, zmożeni i spracowani długim biegiem życia, popadają u kresu w dzieciństwo. Oto piękne i pewne nauki, jakie czerpiemy w wiedzy ludzkiej w przedmiocie swojej duszy!

Nie mniej płochości jest w tym, co nas ona uczy o cielesnych częściach. Wybierzmyż jeden albo dwa przykłady; inaczej stracilibyśmy się w tym mętym i bezkresnym morzu błędów medycynalnych. Zobaczmyż, czy zgadzają się bodaj w tym, z jakiej materii budują ludzie jedni drugich: co do ich pierwotnego bowiem pochodzenia, nie dziw, jeśli w rzeczy tak trudnej i dawnej rozum ludzki mąci się i rozprasza. Archelaus fizyk, którego Sokrates był uczniem i ulubieńcem, powiadał, wedle Arystoksenusa, iż i ludzie, i zwierzęta stali się z niejakiego mlecznego błota wydzielonego przez gorąco ziemi<sup>1251</sup>. Pitagoras powiada, iż nasienie ludzkie jest jakby śmietanką naszej najlepszej krwi<sup>1252</sup>. Platon, iż jest wypływem szpiku pacierzowego; co wnosi stąd, iż w tym miejscu odczuwa się najpierw znużenie po tym zatrudnieniu. Alkmeon, iż jest substancją mózgu; a że tak jest, powiada, dowodem, iż oczy mącą się tym, którzy ponad miarę oddawali się tym ćwiczeniom. Demokryt, iż jest substancją dobytą z całej masy cielesnej; Epikur, iż dobytą i z duszy, i z ciała; Arystoteles, iż jest wydzieliną ostatecznych soków krwi, zasilających nasze członki; inni, że tworzy się ze krwi ugotowanej i strawionej ciepłem organów rozrodczych. Wnoszą to

<sup>1248</sup>przepomnieć (daw.) — przypomnieć. [przypis edytorski]

<sup>1249</sup>*Denique (...) insinuetur* — Lucretius, *De rerum natura*, III, 777. [przypis tłumacza]

<sup>1250</sup>(...) jego rozprawy o Księżycu i o Demonie Sokratesa — Plutarch, *O obliczu widniejącym na tarczy księżycy*. [przypis tłumacza]

<sup>1251</sup>Archelaus fizyk (...) stali się z niejakiego mlecznego błota wydzielonego przez gorąco ziemi — Diogenes Laertios, *Archelaos*, [w:] *Żywoty i poglądy słynnych filozofów*, II, 17. [przypis tłumacza]

<sup>1252</sup>Pitagoras powiada, iż nasienie ludzkie (...) — Plutarch, *O mniemaniach filozofów*, V, 3. [przypis tłumacza]

stąd, iż, przy nadmiernym wysiłku, oddajemy krople krwi; w czym zdaje się najwięcej być podobieństwa, jeśli można wydobyć podobieństwo do prawdy z tak nieskończonego pomieszania.

Owo, aby doprowadzić to nasienie do swego celu, ileż znów sprzecznych opinii! Arystoteles i Demokryt twierdzą, iż kobiety nie mają nasienia, i że ich wilgoć, to tylko rodzaj potu, który wydzielają rozgrzane rozkoszą i ruchem, i który nie ma udziału w płodzeniu. Galen i jego następcy przeciwnie: iż bez spotkania nasion nie może się dokonać zapłodnienie.

Dalejże znów lekarze, filozofowie, uczeni w prawie i teologowie, kupą dobierają się do naszych babiąt w dyspacie na temat: „jak długo kobiety noszą płód”. Ja, własnym przykładem, mogę wesprzeć tych, którzy utrzymują możliwość jedenastomiesięcznej ciąży. Świat by można zresztą wybrukować takimi przykładami; nie ma i tak prostej kumoszki, która by nie rzekła swego zdania we wszystkich tych kontestacjach: a i tak nie możemy się porozumieć!

Oto chyba dosyć, aby wykazać, iż człowiek nie więcej oświecony jest w znajomości samego siebie co do części cielesnej niż duchowej. Przedstawiliśmy mu jego samego, i jego rozumowi jego rozum, aby zobaczyć, co nam o tym powie. Zdaje mi się, iż dostatecznie dowiedliśmy, jak mało rozumie samego siebie; a kto nie rozumie się na sobie, na czymż może się rozumieć? *Quasi vero mensuram ullius rei possit agere, qui sui nesciat.*<sup>1253</sup> Zaiste, Protagoras ładne bajeczki nam opowiadał, gdy czynił człowieka miarą wszystkich spraw, jego, który nie znał nigdy nawet swojej własnej. Jeśli to nie on, w takim razie godność jego nigdy nie pozwoli, aby inna istota miała tę przewagę. Że jednak on sam ciągle jest tak sprzeczny sam ze sobą i jednym swym zdaniem obala ustawicznie drugie, ów pochlebny sąd był jeno pośmiewiskiem, które z konieczności prowadzi nas do konkluzji, iż kompas równie mało wart jak ten, co się nim posługuje. Kiedy Tales głosi, iż znajomość człowieka bardzo trudna jest człowiekowi, poucza go tym samym, iż znajomość wszelkiej innej rzeczy jest mu niemożliwa.

Ty, Pani<sup>1254</sup>, dla której podjąłem trud rozwinięcia tak obszernego wywodu, wbrew memu zwyczajowi, nie chciej mi odmawiać pomocy w podparciu naszego Sebonda zwyczajną formą argumentacji, w jakiej codziennie się kształcisz, ćwicząc w tym swój umysł i dowcip. Co do tej ostatniej bowiem fechtmistrzowskiej sztuczki, to trzeba ją zachować chyba jako ostateczny ratunek. Jest to cios rozpaczliwy, w którym trzeba porzucić swoją broń, aby wytrącić przeciwnikowi jego własną: jest to sekretna finta, którą trzeba się posługiwać rzadko i ostrożnie. Wielka to śmiałość gubić samego siebie, aby zgubić drugiego. Nie godzi się szukać śmierci, byle znaleźć pomstę, jako uczynił Gobriasz: gdy bowiem zwarł się bardzo ciasno z pewnym perskim szlachcicem, Dariusz zaś, podbiegłszy z mieczem w dłoni, obawiał się ugodzić z lęku, by nie zabił Gobriasza, ów krzyknął nań, aby natarł śmiało, choćby nawet miał przeszyć wraz ich obu. Pamiętam przykłady takich walk, które spotkały się z potępieniem jako niegodne: warunki ich bowiem były tego pokroju, iż wyzywający wystawiał zarówno siebie, jak przeciwnika na śmierć nieuniknioną dla obu. Portugalczycy wzięli na Morzu Indyjskim do niewoli niejakich Turków, którzy, zmierzni swą kaźnią, postanowili obrócić w popiół i siebie, i swoich panów, i okręt. W tym celu tarli gwoździe okrętowe jeden do drugiego, iżby jaka iskierka ognia padła na beczki z prochem, stojące wpodłe miejsca, gdzie oni byli strzeżeni. Wstrząsamy tu ostateczne granice i spojenia wiedzy, w której zbytek jest szkodliwy, jako w cnocie. Trzymajcie się powszechnej drogi: nie jest dobrze być tak bystrym i prześcipnym. Pamiętajcie o tym, co powiada toskańskie przysłowie:

*Chi troppo s'assottiglia, si scavezza* <sup>1255</sup>

Radzę wam w waszych mniemaniach i sądach, tak samo jak w obyczajach i wszelkiej innej rzeczy, umiarkowanie i ostrożność, oraz unikanie tego, co nowe i niezwykłe: wszelkie drogi po manowcach są mi przeciwne. Ty, Pani, która, mocą powagi płynącej

<sup>1253</sup> *Quasi (...) nesciat* — Plinius, *Naturalis historia*, II, 1. [przypis tłumacza]

<sup>1254</sup> Ty, Pani, dla której podjąłem trud rozwinięcia tak obszernego wywodu — Małgorzata, królowa Nawarry. [przypis tłumacza]

<sup>1255</sup> *Chi troppo s'assottiglia, si scavezza* — Petrarca, *Canzone*, XXII, 48. [przypis tłumacza]

z Twojej wielkości, i jeszcze więcej z przewagi, jakie Ci dają bardziej własne przymioty, możesz, jednym skinieniem oka, rozkazywać, komu ci się spodoba, winnaś dać to zlecenie komuś, kto z zawodu para się naukami, i który o wiele skuteczniej umiałby Cię wesprzeć i rozwinąć ten przedmiot. Wszelako, starczy i tyle, jak dla Twoich potrzeb.

Epikur powiadał o prawach, iż nawet najgorsze są nam tak potrzebne, iż bez nich ludzie pozjadaliby się wzajem; a Platon przytwierdza, iż bez praw żylibyśmy jak bydłota. Nasz rozum jest to zwłózione, niebezpieczne i zuchwale narzędzie; niełacno go ująć w porządek i miarę. Za moich czasów przynajmniej ci, którzy mają jakąś rzadką wyborność nad innymi i jakąś szczególną bystrość, okazują się niemal wszyscy umiarkowani w swywoli sądów i obyczajów; dziw to jeśli się spotka między takimi człeka statecznego i do rzeczy. Słuszna jest stawiać ludzkiemu umysłowi szranki tak ciasne jak tylko możliwe. Tak w nauce, jak w innych rzeczach, trzeba mu liczyć i miarkować kroki: trzeba mu sztuką opisać granice, dokąd mu wolno polować. Pęta się go i powściąga religią, prawem, obyczajem, wiedzą, przepisami, karami i nagrodami doczesnymi i wiecznymi; a i tak widzimy, jak on, przez swą letkość i rozpasanie, wymyka się wszystkim tym pętom. Jest to materia czcza, której nie masz kędy pochwycić i umocować; ciało odmienne i niekształtne, na którym nie zadzierzniesz węzła ani pętli. Zaiste, mało jest dusz tak statecznych, tak silnych i zacnych z urodzenia, którym by można zawierzyć kierowanie samymi sobą; które by mogły, z umiarkowaniem i bez zuchwalstwa, żeglować w swobodzie swych sądów, ponad pospolitymi mniemaniem: bezpieczniej jest wziąć je pod kuratelę. Rozum to miecz niebezpieczny nawet dla swego posiadacza, skoro kto nie umie władać nim z miarą i ostrożnością. Nie ma zwierzęcia, któremu z większą słusnością należałoby wkładać skórzane kłapy na oczy, aby wzrok jego ograniczyć i zmusić, by patrzył, gdzie stąpa, i ochronić od wałęsania się tam i sam, poza koleją, jaką obyczaj i prawa mu znaczą. Dlatego bardziej wam przystoi ograniczyć się do zwyczajnych dróg, jakiegokolwiek by one były, niż puszcząć się bystrym lotem ku owej wyuzdanej swywoli. Ale, jeśli ktoś z tych nowych mędrków spróbuje w waszej obecności popisywać się prześcipnością, ze szkodą waszej i własnej duszy, wówczas, aby się zbyć tej niebezpiecznej zarazy, która rozlewa się każdego dnia po waszych dworach, ten ostateczny środek może zapobiec, by zakała tej trucizny nie skaziła ani was, ani waszego otoczenia.

Wolność tedy i swawola owych starożytnych duchów wydała w filozofii i ludzkich umiejętnościach wiele sekt o rozmaitych mniemaniach. Każdy przyznawał sobie prawo sądenia, wybierania i przystawiania do jakiej chciał partii. Ale obecnie, gdy ludzie idą wszyscy jednym torem, *qui certis quibusdam destinatisque sententiis addicti et consecrati sunt, ut etiam, quae non probant, cogantur defendere*<sup>1256</sup>, gdy ćwiczymy się w sztukach z ramienia urzędowej powagi i nakazu, tak, iż szkoły mają jeden wzór i podobną ustawę, i określoną dyscyplinę, nie patrzy się już na to, co moneta waży i ile warta, lecz każdy z kolei przyjmuje ją za tę cenę, jaką powszechna zgoda i kurs jej nadają. Nie chodzi o treść, jeno o użytek. I tak po równi idą wszystkie rzeczy. Przyjmuje się medycynę, tak samo jak geometrię; także i kuglarstwa, czary, wierzenia, obcowanie z duchami zmarłych, przepowiednie, kreślenie horoskopów. Aż do owej śmiesznej pogoni za kamieniem filozoficznym, wszystko lyka się bez sprzeczki! Trzeba jeno wiedzieć, iż okolica Marsa mieści się w pośrodku trójkąta dłoni, Wenera znówuż na kciuku, a Merkurego na małym palcu; i że kiedy *menzala*<sup>1257</sup> przecina wzdórek wskaziciela, to znak okrucieństwa; kiedy przypada pod pośrednim, i kiedy naturalna średnia linia czyni kąt z linią życia w tymże miejscu, to znak nędznej śmierci: iż u kobiety, jeśli naturalna linia jest otwarta i nie tworzy kąta z linią życia, to znaczy, iż będzie po trosze k...a. Niech każdy przyświadczy, czy zaopatrzonej w tę wiedzę człowiek nie może być przyjęty ze czcią i faworem w każde towarzystwo.

Teofrast powiadał, iż ludzkie poznanie, otrzymywane drogą zmysłów, może sądzić przyczyny rzeczy aż do pewnej miary; ale skoro dojdzie do przyczyn najdalszych i pierwotnych, trzeba się mu zatrzymać i ugiąć, albo z racji własnej słabości, albo oporności przedmiotu. Jest to umiarkowane i łagodne mniemanie, iż wiedza nasza może nas doprowadzić aż do znajomości niektórych rzeczy i że ma niejaki granice swej mocy, poza

<sup>1256</sup>*qui certis (...) defendere* — Cicero, *Tusculanae disputationes*, II, 2. [przypis tłumacza]

<sup>1257</sup>*menzala* — w chiromancji linia przecinająca środek dłoni od palca wskazującego do małego. [przypis tłumacza]

które byłoby zuchwalstwem jej zażywać: mniemanie zgoła dorzeczne i ogłoszone przez ludzi pełnych wyrozumienia. Ale niełatwo jest określić granice naszemu rozumowi. Jest on ciekawy i chciwy i nie ma racji zatrzymać się raczej w tysiącu kroków, niż w pięćdziesięciu: ile że przekonał się z doświadczenia, iż co jednemu się nie udało, drugi to osiągnął; co było nieznanne jednemu wiekowi, następny wiek wyjaśnił, i że umiejętności i sztuki nie powstają gotowe, jakoby odlane w formie, jeno tworzą się i kształtują pomału, gdy się je obrabia i szlifuje na wiele zawodów, jako niedźwiedzice nadają kształt swoim młodym, liżąc je po troszeczkę. Mimo iż moja siła nie jest zdolna czegoś odkryć, nie ustaję wszelako w zgłębianiu i próbowaniu; obrabiając i ugniatając ową nową materię, wzruszając ją i rozgrzewając, stwarzam temu, który przyjdzie po mnie, niejaką łatwość, aby mógł jej zażyć bardziej swobodno i czynię mu ją gibszą i bardziej podatną w robocie:

*Ut hymettia sole  
Cera remollescit, tractataque pollice multas  
Vertitur in facies, ipsoque fit utilis usu<sup>1258</sup>;*

toż samo uczyni drugi trzeciemu: co jest przyczyną, iż trudność nie powinna przywodzić mnie do rozpacz, tak samo jak i moja niemoc, jest ona bowiem tylko moja.

Człowiek zdolny jest do wszystkich rzeczy, tak samo jak do niektórych. Jeśli przyznaje, jako powiada Teofrast, nieświadomość pierwszych rzeczy i zasad, niechże mi śmiało opuści całą resztę swej wiedzy. Jeśli podstawa mu chybia, cały rozum jego wywraca się na nos. Dysputowanie i szukanie nie ma innego celu i kresu niż pierwsze początki: jeśli ten cel nie określi jego biegu, rzuca się w nieskończone wanie. *Non potest aliud alio magis minusve comprehendere, quoniam omnium rerum una est definitio comprehendendi<sup>1259</sup>*. Owo, prawdopodobne jest, iż gdyby dusza była świadomą jakiej rzeczy, byłaby przede wszystkim świadomą samej siebie. Gdyby znała coś poza sobą, byłoby to pewnie jej ciało i powłoka, przed wszystką inną rzeczą. Jeśli widzimy, aż do dziś dnia, jak bożkowie medycyny sprzeczą się o naszą anatomię,

*Mulciber in Troiam, pro Troia stabat Apollo<sup>1260</sup>*

kiedyż spodziewamy się, iż przyjdą w tym do zgody? Jesteśmy sobie bliżsi, niż nam jest bliska białość śniegu lub ciężkość kamienia; jeśli człowiek siebie nie zna, jakoż ma poznać swoje funkcje i siły? Nie bez tego może, iż znajdzie się w nas tędy i owędy jakaś prawdziwa wiadomość; ale to przypadkiem: i przez to samo, że tą samą drogą i w ten sam sposób dostają się do naszej duszy i fałsze, nie ma ona sposobu rozróżnić ich, ani oddzielić prawdy od kłamstwa.

Akademicy przyjmowali jakoweś przychylenie sądu; zdało się im zbyt ostre twierdzić, „iż nie ma większego prawdopodobieństwa, że śnieg jest biały niż czarny; i że nie większą mamy pewność co do ruchu kamienia rzuconego naszą ręką, niż co do ruchu ósmej sfery”. Aby uniknąć tej trudności i cudactwa (które w istocie jeno z trudnością może się zmieścić w naszym pojęciu), mimo iż twierdzą, że nie jesteśmy nijak zdolni do wiedzy i że prawda zanurzona jest w głębokich otchłaniach, dokąd wzrok ludzki nie zdoła przeniknąć, mimo to uznawali niektóre rzeczy za prawdopodobniejsze niż drugie i przyznawali swemu sądowi zdadność nachylania się raczej ku jednemu pozorowi niż ku drugiemu. Przyznawali mu tę skłonność, wzbraniając wszelkiego rozstrzygania. Mniemanie pirronczyków jest śmielsze i poniekąd bardziej prawdopodobne; to przychylenie się bowiem akademików i ta skłonność ku jednemu raczej niż ku drugiemu zdaniu, cóż jest innego, niż uznanie jakowejś oczywistszej prawdy w jednym niż w drugim? Jeśli nasz rozum zdolny jest ogarnąć kształt, rysy, postawę i oblicze prawdy, widziałby ją całą równie dobrze jak połowiczną, rodzącą się i niedoskonałą. Powiększcie ten pozór prawdopodobieństwa, który każe im brać się raczej na lewo niż na prawo; ową uncję prawdopodobieństwa, która przechyła wagę, pomnóżcie ją o sto, o tysiąc uncji; zdarzy się wreszcie, iż waga przechyli się całkowicie na jedną stronę i objawi zupełny wybór i prawdę. Ale w jaki

<sup>1258</sup> *Ut hymettia (...) usu* — Ovidius, *Metamorphoses*, X, 248. [przypis tłumacza]

<sup>1259</sup> *Non potest (...) comprehendere* — Cicero, *Academica*, II, 41. [przypis tłumacza]

<sup>1260</sup> *Mulciber in Troiam, pro Troia stabat Apollo* — Ovidius, *Tristia*, I. [przypis tłumacza]

sposób pozwalają sobie naginać się ku prawdopodobieństwu, jeśli nie znają prawdy? jak podają podobieństwo do tego, czego nie znają istoty? Albo możemy sądzić całkowicie, albo zgoła nie możemy. Jeśli nasze zdolności rozumienia i czucia są bez podstawy i gruntu, jeśli jeno umieją chwiać się i wahać, na próżno dajemy kierować nasz sąd jakowemuś cząstkowemu działaniu, choćby nam ono przedstawiało pozór niejakiego prawdopodobieństwa. Najpewniejsza postawa naszego rozumu i najszcześniejsza byłaby ta, w której by on się utrzymywał stateczny, prosty, nieugięty, bez wstrząśnień i niepokoju. *Inter visa, vera aut falsa, ad animi assensum, nihil interest*<sup>1261</sup>. To, iż rzeczy nie mieszczą się w naszym rozumie we właściwym swym kształcie i treści i że nie wchodzi doń własną mocą i powagą, to widzimy dosyć jasno. Gdyby tak było, odczuwalibyśmy je zawsze w jeden i ten sam sposób; wino byłoby takie samo w gębie chorego, co i zdrowego; ten, który ma ręce okaleczone lub zdrętwiałe, podobnie odczuwałby dotknięcie drzewa lub żelaza, jak inny<sup>1262</sup>. Obce przedmioty zdają się tedy na naszą łaskę i niełaskę; mieszczą się w nas tak, jak nam się podoba. Otóż, gdybyśmy z naszej strony przyjmowali jakąś rzecz bez skażenia, gdyby ludzkie pojęcie było dość zdatne i mocne, aby pochwycić prawdę własnymi środkami, wówczas, wobec tego iż środki wspólne są wszystkim, prawda wędrowałaby z ręki do ręki, od jednego do drugiego; i znalazłaby się na świecie przynajmniej jedna rzecz, wśród takiej ich mnogości, która by zyskała wspólną wiarę ludzi, za powszechną ich zgodą. Owóż to, iż nie widzimy ani jednego twierdzenia, którego byśmy między sobą nie roztrząsali i nie spierali się o nie, albo o które nie moglibyśmy się spierać, okazuje dowodnie, iż nasz naturalny sąd nie chwyta zbyt jasno tego, co chwyta. Mój sąd nie może wmówić tego sądowi mego sąsiada: co jest znakiem, iż przejąłem rzecz jakimś innym sposobem niż naturalną mocą, która jest we mnie i we wszystkich ludziach.

Zostawmy na stronie owo nieskończone pomieszanie zdań, jakie widzimy nawet między filozofami, i ów powszechny i wiekuisty spór o poznanie rzeczy. To można przyjąć z wielką prawdą, iż co do żadnej rzeczy ludzie, ba, najlepsi, najuczciwsi, najmądrzejsi, nie są w zgodzie, nawet w tym, iż niebo jest nad naszą głową. Ci, którzy wątpią o wszystkim, wątpią i o tym; i ci którzy przeczą, abyśmy mogli zrozumieć jakąś rzecz, powiadają, jako nie mamy pewności, by niebo było nad naszą głową: i te dwa mniemania są, co do liczby, bez porównania silniejsze.

Oprócz tej nieskończonej różnorodności i rozdziału, także z zamętu, jaki sąd nasz budzi w nas samych, i niepewności, jaką każdy odczuwa w sobie, łatwo przejrzeć, iż czuje się na niepewnych nogach. Jak rozmaicie sądzimy o rzeczach! ileż razy odmieniamy swoje urojenia! Gdy coś utrzymuję dziś i w to wierzę, utrzymuję i wierzę całą swoją wiarą; wszystkie moje władze i sprężyny dzierżą się tego przekonania i uręczają mi za nie czym mogą; żadnej prawdy nie umiałbym ogarnąć ani strzec z większą pewnością niż tej oto; jestem jej oddany cały, najoczywiściej. Ale czyż mi się nie zdarzyło, nie raz, ale sto, tysięcy razy, co dzień, przy pomocy tych samych narzędzi, w tych samych okolicznościach, przyjąć za prawdę jakąś rzecz, którą później osądziłem za fałszywą? Trzebaż bodaj własnym kosztem nabierać rozumu! Jeśli doznałem często zdrady pod tą flagą, jeśli probierz mój okazuje się zazwyczaj fałszywym, a waga nierówną i niesprawiedliwą, jakąż pewnością mogę w niej pokładać tym razem więcej niż w innych? Czyż nie jest głupotą dać się tyle razy przewodnikowi wywieść na manowce? Wszelako, mogą losy nas wzruszać pięćset razy z miejsca, mogą bez przerwy, jakoby do naczynia, wlewać w naszą wiarę i wygarniać z niej coraz to nowe i inne przekonania: zawsze owo obecne i ostatnie zda się nam pewne i nieomyślne: dla niego trzeba poświęcić mienie, cześć, życie, zbawienie i wszystko!

*Posterior (...) res ilia reperta  
Perdit, et immutat sensus ad pristina quaeque*<sup>1263</sup>.

Cokolwiek by nam mówiono, czegokolwiek byśmy się uczyli, trzeba zawsze pamiętać, iż człowiek to jeno daje i człowiek przyjmuje. Śmiertelną jest ręka, która nam ofiaruje, i śmiertelną ta, która bierze. Jedynie rzeczy, które przychodzą nam z nieba, mają prawo

<sup>1261</sup>*Inter (...) interest* — Cicero, *Academica*, II, 28. [przypis tłumacza]

<sup>1262</sup>*odczuwalibyśmy je zawsze w jeden i ten sam sposób (...)* — aksjomat scholastyki: *Quidquid recipitur, ad modum recipientis recipitur*. [przypis tłumacza]

<sup>1263</sup>*Posterior (...) quaeque* — Lucretius, *De rerum natura*, V, 1413. [przypis tłumacza]

i powagę przekonania nas; one jeno mają cechę prawdy: której też nie widzimy naszymi oczami, ani też nie pojmujemy przez nasze pojęcie. Ten święty i wielki obraz nie mógłby się pomieścić w tak lichym mieszkaniu, gdyby Bóg go nie przysposobił do tego użytku, gdyby go Bóg nie przekształcił i nie umocnił swą łaską i osobliwym i nadprzyrodzonym faworem. Tyle bowiem powinna nasza omylna natura, aby się umiarkowanej i skromniej dzierżyć w naszych odmianach. Winniśmy pamiętać, cokolwiek byśmy przyjmowali naszym rozumem, iż często przyjmujemy rzeczy fałszywe i że to się dzieje za pomocą tych samych narzędzi, które zawodzą i mylą często.

Owo nie dziw, że zawodzą, skoro najłżejsze okoliczności tak łatwo mogą je spaczyć i przechylić. Pewnym jest, iż nasze pojęcie, sąd i władze duszy w ogólności cierpią od poruszeń i odmian naszego ciała, które to odmiany są ustawiczne. Czyż umysł nasz nie więcej jest obudzony, pamięć nie bardziej chybka, dowcip nie bystrzejszy w czasie zdrowia niż choroby? Radość i wesele żali nie sprawiają, iż przedmioty nastęrczające się naszej duszy przyjmujemy całkiem inaczej, niż w strapieniu i melankolii? Żali myślicie, iż rytmy Katulla lub Safony tak samo śmieją się starcowi pogrążonemu w skąpstwie i zmurszałości, jak dzielnemu i jurnemu młodzieńcowi? Kleomenesowi, synowi Anaksandrydasa, w czas jego choroby wymawiali przyjaciele, że ma dzikie i niezwyčajne napady humorów: „Bardzo wierzę — odpowiedział — bo też nie jestem ten sam, co kiedy jestem zdrów; będąc zasię inny, inne mam też myśli i zachcenia”<sup>1264</sup>. W naszej palestrze jest zwyczaj mawiać o złoczyncach, gdy im się zdarzy trafić na sędziego w jakowejś szczęsnej godzinie dobrego humoru i łaskawości: *Gaudeat de bona fortuna*<sup>1265</sup>, pewne bowiem jest, iż wyroki bywają nieraz bardziej mierzące ku potępieniu, bardziej ostre i cierniste, to znów bardziej łagodne, ludzkie i skłonne do uniewinnienia. Gdy sędzia przyniesie z domu bóle podagryczne, zazdrość albo złość na sługę łasownika<sup>1266</sup> i duszę całą przepelnioną i spęczniałą gniewem, nie ma wątpienia, iż i jego sąd przechyli się ku tej stronie. Ów tak czcigodny Areopag sądził w nocy, z obawy, by widok stron nie skaził jego sprawiedliwości. Stan powietrza nawet i pogody przynosi nam w tym jakowąś odmianę, jako powiada ów grecki wiersz u Cycerona,

*Tales sunt hominum mentes, quali pater ipse  
Iupiter auctifera lustravit lampade terras*<sup>1267</sup>.

I nie tylko gorączki, trujące napoje i wielkie przygody obalają nasz sąd: najbłahsze rzeczy kręcą nim jak chorągiewką. Nie ma wątpienia, mimo że tego nie czujemy, iż jeśli codzienna febra może skazić naszą duszę, również i tercjana sprowadza jej jakowąś odmianę, wedle swej miary i proporcji; jeśli apopleksja usypia i dławi zupełnie jasność naszego pojęcia, nie ma wątpliwości, że katar takóże je zaślepi. Co za tym idzie, bodaj czy zdarzy się spotkać jedną godzinę w życiu, w której by nasz sąd znajdował się w należytych stanie. Toć ciało nasze podległe jest tylu ustawicznym zmianom i poruszane tyłoma sprężynami, iż (zdają się w tym na lekarzy) trudno jest, by między nimi nie było zawsze jakiejś idącej krzywo.

Zresztą ta choroba nie jest tak łatwa do odkrycia, jeśli nie jest zgoła ostateczna i nieuleczalna; ile że rozum idzie ciągle swoim trybem, i krzywo, i kulawo, i zygzakiem, i z kłamstwem tak jak i z prawdą: niełatwo tedy odkryć jego myłki i wybryki. Nazywam ciągle rozumem ten pozór rozeznania, jakie każdy z nas urobi w samym sobie. Ów rozum, na którego podobieństwo może istnieć tysiąc sprzecznych w tymże samym przedmiocie, jest to instrument z ołowiu i wosku, ciągliwy, gnący się i podatny do wszelkich miar i sztuczek: trzeba go jeno umieć zażyć. Choćby sędzia miał najlepsze zamiary, jeśli nie daje na siebie pilnego baczenia (rzecz, którą mało ludzi się zabawia!), wnet wpływy przyjaźni, krewieństwa, piękności, pomsty, ba, nie tylko rzeczy tak ważkie, ale zgoła ten przygodny instykt, który każe nam faworyzować jedną rzecz nad drugą i, poza osądem rozumu, kieruje nasz wybór między dwoma podobnymi przedmiotami, albo jakiś cień

<sup>1264</sup> Kleomenesowi, synowi Anaksandrydasa (...) inne mam też myśli i zachcenia — Plutarch, *Powiedzenia spartańskie*. [przypis tłumacza]

<sup>1265</sup> *Gaudeat de bona fortuna* — Niech się cieszy szczęściem. [przypis tłumacza]

<sup>1266</sup> łasownik (daw.) — łakomczuch a. złodziej. [przypis edytorski]

<sup>1267</sup> *Tales* (...) *terras* — Cyceron z Hom. *Odae* 18, 135. [przypis tłumacza]

podobnej błahostki, wszystko to może nieznacznie wsunąć w jego sąd przychylność albo niechęć do jakiejś sprawy i przeważać szalę.

Ja, który śledzę samego siebie bardzo pilnie, który mam oczy nieustannie na siebie wyteżone, jak człowiek, który niewiele ma do czynienia ze światem,

... *quis sub Arcto*  
*Rex gelidae metuatur orae,*  
*Quid Tyridatem terreat, unice*  
*Securus*<sup>1268</sup>,

zaledwie śmiałbym wyznaczyć całą próżność i ułomność, jaką znajduję w sobie. Czuję się tak niepewny i niestały na nogach, tak podany do ochwiania się i stoczenia, wzrok mój jest tak chimeryczny, iż na czczo czuję się inny niż po śniadaniu; jeśli uśmiecha mi się zdrowie i dzień pogodny, otom jest człek do rzeczy; jeśli odcisk uwiera mnie w nogę, otom już nachmurzony, kwaśny i nie do ludzi. Ten sam chód konia zda mi się raz przykry, innym razem miły; ta sama droga raz krótsza, to znów kiedy indziej dłuższa; jedna i ta sama postać raz więcej, raz mniej przyjemna. Raz jestem gotów do wszystkiego, to znowu do niczego; co mi robi w tej chwili przyjemność, kiedy indziej będzie mi nieznośne. Odbywa się we mnie tysiąc niewczesnych i przypadkowych poruszeń; napada mnie humor, to melankoliczny, to znowu koleryczny; i bez mego udziału, własną swą mocą, w jednej godzinie przeważa we mnie smutek, w innej wesele. Kiedy wezmę do ręki książkę, zdarzy się, iż spostrzę w jakimś ustępie najwyborniejsze ponęty, które przykuwają mą duszę: niech inny raz wrócę do tejsze księgi, próżno bym kręcił nią i obracał, próżno wyginał i dręczył, widzę w niej jeno setek wyrazów, obcy i bezkształtny. We własnych pismach nawet nie zawsze odnajdę kształt pierwszego pomysłu: nie wiem, com chciał powiedzieć: morduję się często nad poprawianiem i wkładaniem nowego sensu, nie mogąc odnaleźć pierwotnego, który był lepszy<sup>1269</sup>. Ciągłe jeno idę i wracam: sąd mój nie pomyka równo naprzód; kołysze się, buja.

*Velut minuta magno*  
*Deprensa navis in mari, vesaniente vento*<sup>1270</sup>.

Często w rozmowie przychodzi mi chęć, aby dla ćwiczenia i igraszki podtrzymywać mniemanie przeciwne mojemu: owo umysł mój, przykładając się i kierując w tamtą stronę, przywiąże mnie tam tak dobrze, iż nie mogę już znaleźć racji mego pierwszego sądu i niecham go. Osuwam się tam, kędy się przechylę, w jakim bądź rozumieniu, pociągnięty własnym ciężarem.

Każdy mniej więcej powiedziałby to samo o sobie, gdyby się przyglądał sobie, tak jak ja. Kaznodzieje wiedzą, iż wzruszenie, które ich ogrania w czasie mowy, ożywia ich wiarę. W gniewie bardziej zaciekam się w obronę naszego twierdzenia, umacniamy je w sobie i obejmujemy z większą gwałtownością i przekonaniem, niż to czynimy przy zimnej krwi i spokoju. Opowiadacie po prostu adwokatowi swoją sprawę: odpowiada wam chwiejnie i wątpliwie; czujecie, iż jest mu obojętne wziąć w obronę jedną czy drugą stronę. Ale zapłaćcie go suto, aby ją rozgryzł, wniknął w jej arkana: niech zacznie widzieć w tym własne korzyści, niech się rozpali jego wola? wraz rozum jego i wiedza rozpalają się stopniowo; rzecz objawia się nagle jego pojęciu jako oczywista i niezbita prawda; odkrywa w niej całkiem nowe światło; i wierzy w to najświęciej, i przekonywa sam siebie. Ba, nie wiem, czy żar, jaki rodzi się z gniewu i uporu, pod wpływem tyranii i gwałtowności władzy, pod wpływem niebezpieczeństwa albo podniecenia widokiem sławy, nie doprowadzi niekiedy człowieka do tego, iż wstąpił niezłomnie na stos za mniemanie, za które wśród przyjaciół i na swobodzie nie byłby się nawet zgodził sparzyć koniec palca. Wstrząśnienia i poruszenia, jakich dusza doznaje wskutek namiętności cielesnych, mogą w niej dużo,

<sup>1268</sup>*quis sub Arcto (...)* *Securus* — Horatius, *Odae*, I, 26, 3. [przypis tłumacza]

<sup>1269</sup>*We własnych pismach nawet nie zawsze odnajdę kształt pierwszego pomysłu (...)* — wyznanie to sprzeciwia się temu, co Montaigne twierdzi na innym miejscu, iż nigdy nie poprawia tego, co napisze. [przypis tłumacza]

<sup>1270</sup>*Velut (...)* *vento* — Catullus, *Carmina*, 25, 12. [przypis tłumacza]



ale więcej jeszcze jej własne, którym jest tak bardzo podległa, iż (można snadno twierdzić) nie ma ona inszego chodu i kroku jak jeno podmuch swoich wiatrów, i bez ich pobudzenia zostawałaby bez ruchu jako okręt na pełnym morzu, gdy wiatry chybią mu pomocy. I kto by tak utrzymywał, idąc w tym za zdaniem perypatetyków, nie wyrządziłby nam wielkiej krzywdy, skoro znane jest, iż większość najpiękniejszych uczynków duszy powstaje z owych pobudzeń namiętności i zgoła ich potrzebuje. Męstwo, powiadają, nie może przyjść do głosu bez udziału gniewu: *Semper Ajax fortis, fortissimus tamen in furore*<sup>1271</sup>; nie uderza dość krzepko na złoczyńców i nieprzyjaciół ten, kto nie jest przez nich podrażniony; adwokat musi rozpalic sędziów gniewem, aby uzyskać od nich sprawiedliwość.

Namiętności poruszały Temistoklesem, poruszały Demostenesem; one to popychały filozofów do prac, czuwania i wędrówek; one wiodą nas ku chwale, ku nauce, zdrowiu: celom użytecznym. Owa miętkość duszy w znoszeniu zgryzot i smutku, służy ku temu, aby obudzić w sumieniu żal i pokutę i dać nam odczuć plagi boże jako naszą karę: toż plagi kar władzy świeckiej. Współczucie służy za bodziec łaskawości; przezorność ma za pobudkę lęk, w tym, aby się chronić i kierować. A ileż pięknych uczynków rodzi ambicja? ile zarozumiałość? słowem, żadna wyborna i tęga cnota nie jest bez jakowegoś zdrożnego poruszenia. Czy nie ta może racja spowodowała epikurejczyków, iż zwolnili Boga od wszelkiej troski i starania o nasze sprawy: ile że nawet skutki jego dobroci nie mogą się nam objawiać bez obrażenia jego spokoju przez namiętności, które są jako ukłucia i smagania biczem, kierujące duszę ku zacnym uczynom? albo też może rozumieli to inaczej i osądzali je jako burze, które wytrącają szpetnie duszę z jej spokoju? *ut maris tranquillitas intelligitur, nulla, ne minima quidem, aura fluctus commovente: sic animi quietus et placatus status cernitur, quum perturbatio nulla est, qua moveri queat*<sup>1272</sup>.

Jakież różnice pojęcia i rozumu, jaką sprzeczność wyobrażeń objawia nam różnaitość naszych namiętności? Jakąż pewność możemy tedy czerpać w rzeczy tak niestałej i odmiennej, podległej już z natury władzy niestatku, nie idącej nigdy inaczej, jak nieswoim i wymuszonym krokiem? Jeśli tedy sąd nasz mieści się w dłoni samejże choroby i zamętu; jeśli pisane mu jest odbierać wrażenia od samego szaleństwa i letkości: jakiegoż tedy bezpieczeństwa możemy się po nim spodziewać?

Czyż to nie jest zuchwalstwem ze strony filozofii mniemać o ludziach, iż największe swe dzieła, i najbardziej zbliżone do Bóstwa, tworzą wówczas, gdy są wyprowadzeni z siebie, bezrozumni i oszaleli? Doskonaliśmy się zbyciem rozumu i jego uspieniem: dwie naturalne drogi, aby wniknąć do komory bogów i przeznaczyć bieg losów, to szal i sen: zaiste, dość uciészna wiadomość<sup>1273</sup>. Przez zmacenia, które namiętności sprawiają w naszym rozumie, stajemy się cnotliwi; przez jego zniweczenie, które sprowadza nam szal albo ów obraz śmierci, stajemy się prorokami i wieszczbiarzami! Niczemu we świecie chętniej nie uwierzyłem. Jest to czyste objawienie, jakie święta Prawda natchnęła w umyśle filozoficznym, które wydziera mu, wbrew jego założeniu, wyznanie, iż spokojny stan duszy, stan osiedziały, stan najzdrowszy, jaki filozofia może zyskać, nie jest jej najlepszym stanem. Czuwanie nasze bardziej jest uspienie niż sen; mądrość mniej mądra niż szaleństwo. Nasze majaki więcej są warte niż rozumowania; najgorsze miejsce, jakie możemy wybrać, to w nas samych. Ale czyż ta filozofia nie sądzi, iż mamy dość rozeznania, aby zauważyć, iż głos, który ducha naszego, wówczas kiedy odłączony jest od człowieka, czyni tak jasnowidzącym, tak wielkim, doskonałym, podczas zaś kiedy jest w człowieku, tak ziemskim, niewiedzącym i ciemnym, to głos wychodzący z ducha, który jest częścią ziemskiego, niewiedzącego i ciemnego człowieka; i, dla tej przyczyny, i sam głos ów niegodzien ufności i wiary?

Będąc sam całe<sup>1274</sup> miętkiej i ociążalej przyrody<sup>1275</sup>, nie mam wielkiego doświadczenia w owych gwałtownych poruszeniach, które, po największej części, zaskakują z nagła

<sup>1271</sup> *Semper (...) furore* — Cicero, *Tusculanae disputationes*, IV, 23. [przypis tłumacza]

<sup>1272</sup> *ut maris (...) queat* — Cicero, *Tusculanae disputationes*, V, 6. [przypis tłumacza]

<sup>1273</sup> *Czyż to nie jest zuchwalstwem ze strony filozofii mniemać (...) dwie naturalne drogi, aby wniknąć do komory bogów i przeznaczyć bieg losów, to szal i sen* — myśl zawartą w tym ustępie zaczerpnął Montaigne z Cicerona: *O wróżeniu (De divinatione)*, I, 57. [przypis tłumacza]

<sup>1274</sup> *cale* — całkiem, zupełnie. [przypis edytorski]

<sup>1275</sup> *przyroda (daw.)* — natura, charakter. [przypis edytorski]

duszę, nie dając jej czasu opatrzenia się. Ale ta namiętność, o której mówią, iż lęgnie się z bezczynności w sercu młodych ludzi, ta namiętność, powiadam, mimo iż wkra-  
da się stopniowo i nieznacznie w serca tych, którzy próbowali sprzeciwić się jej mocy, okazuje bardzo widocznie, ile sąd nasz doznaje od niej odmiany i skażenia. Postanowi-  
łem swego czasu trzymać się w kupie, aby oprzeć się jej i obronić; bynajmniej bowiem nie należę do tych, którzy hodują swe błędy, ba, nie ustępuję im nawet wówczas, kie-  
dy mnie pociągają. Owo czułem ją, jak rodzi się, rośnie, wzmagą się, na przekór memu  
oporowi, i wreszcie, mimo mej pełnej świadomości i poczucia, chwyta mnie i ogarnia,  
tak iż, jakoby w pijaństwie, obraz rzeczy zaczyna mi się przedstawiać inny niż zwyczajnie.  
Widziałem wyraźnie, jak rosną i potężnieją zalety przedmiotu, którego pożądałem, jak  
zwiększają się i wzdymają od podmuchu wyobraźni; jak trudności przedsięwzięcia uła-  
twiają się i wygładzają; jak rozum i sumienie cofają się wstecz. Ale, skoro ów ogień się  
ulotnił, w jednej chwili, jakoby przy świetle błyskawicy, dusza moja przybierała z powro-  
tem inny sposób widzenia, inny stan i sąd; trudności cofnięcia się wstecz zdały mi się  
wielkie i nieprzewyciężone, i te same rzeczy stawały się cał innego smaku i oblicza, niż  
mi je ukazywała żarkość pragnienia. Który obraz z dwóch prawdziwy? Pirron nie umie  
tego rozstrzygnąć. Nie jesteśmy nigdy wolni od choroby: febry mają swoje chłody i swoje  
upały; z działania namiętności palącej popadamy w działanie namiętności ziębiącej. Tyle  
samo, ile popchnąłem się naprzód, tyle znowuż uskakuję wstecz:

*Qualis, ubi alterno procurrens gurgite pontus,  
Nunc ruit ad terras scopulosque superiacit undam  
Spumeus, extremamque sinu perfundit arenam:  
Nunc rapidus retro, atque aestu revoluta resorbens  
Saxa, fugit, littusque vado labente relinquit*<sup>1276</sup>.

Owo, przez poznanie tej mojej chwiejności, przypadkowo wytworzyłem w sobie nie-  
jaką stałość mniemań i nie odmieniłem tych, które mi były pierwotne i przyrodzone.  
Choćby bowiem nowość miała nie wiem jakie pozory, niełatwo coś odmieniam, z oba-  
wy, bym nie stracił na zmianie. Skoro nie jestem zdolny wybrać, przyjmuję wybór cudzy  
i trzymam się tam, gdzie Bóg mnie postawił; inaczej nie umiałbym się ustrzec, by się nie  
toczyć bez ustanku. Tak, dzięki łasce bożej, zachowałem się cały, bez wstrząśnień i zamętu  
sumienia, w dawnych wierzeniach naszej religii, pośród tylu sekt i odszczepieństw, jakie  
nasze czasy wydały. Pisma starożytnych — rozumiem dobre pisma, pełne i trwałe —  
pociągają mnie i wzruszają niemal bez oporu. Ten, którego w tej chwili słucham, wydaje  
mi się najtęższy w argumentach; zda mi się o każdym po kolei, że ma słuszność, mimo  
iż są ze sobą w sprzeczności. Łatwość, z jaką owe wspaniałe umysły umieją uczynić to,  
co zechcą prawdopodobnym, tak iż nie ma nic tak dzikiego, w czym by nie umieli przez  
swoje ubarwienia oszukać podobnego mnie prostaczka, okazuje najoczywiściej słabość  
ich dowodów. Niebo i gwiazdy poruszały się trzy tysiące lat i cały świat w to wierzył,  
póki Kleantes Samijczyk<sup>1277</sup> lub, wedle Teofrasta, Nicetas z Syrakuzy nie wpadł na myśl  
twierdzić, iż to ziemia się obraca, skośnym kołem zodiaku kręcąc się koło osi<sup>1278</sup>: a za na-  
szego czasu Kopernik tak dobrze ugruntował tę doktrynę, iż posługuje się nią skutecznie  
we wszystkich konsekwencjach astrologicznych. Cóż z tego możemy wnosić, jeśli nie to,  
iż niewiele powinno nas grzać lub ziębić, które z dwojga jest prawdą? i kto wie, czy za  
jakie tysiąc lat trzecie mniemanie nie obali dwóch poprzedzających?

*Sic volvenda aetas commutat tempora rerum:  
Quod fuit in pretio, fit nullo denique honore,  
Porro aliud succedit et e contemptibus exit,  
Inque dies magis appetitur floretque repertum  
Laudibus, et miro est mortales, inter honore*<sup>1279</sup>.

<sup>1276</sup>Qualis (...) relinquit — Vergilius, *Aeneida*, XI, 624. [przypis tłumacza]

<sup>1277</sup>Kleantes Samijczyk (...) wpadł na myśl twierdzić, iż to ziemia się obraca — Plutarch, *O obliczu widniejącym na tarczy księżycy*, 4. [przypis tłumacza]

<sup>1278</sup>Nicetas z Syrakuzy (...) wpadł na myśl twierdzić, iż to ziemia się obraca — Cyceon, *Księgi akademickie (Academica)*, IV, 39. [przypis tłumacza]

<sup>1279</sup>Sic volvenda (...) honore — Lucretius, *De rerum natura*, V, 1275. [przypis tłumacza]

Dlatego, kiedy się nam nastręczy jaka nowa nauka, mamy wielką przyczynę nie ufać jej i mniemać, że nim ta przyszła na świat, przeciwna jej cieszyła się wzięciem. Tak jak ta obaliła ową, tak w przyszłości może się zrodzić trzeci wymysł, który strąci również tę ostatnią. Nim świat uznał zasady Arystotelesa, inne zasady zadawały rozum ludzki, jak te zadawały nas dzisiaj. Jakież patenty mają te właśnie, jakie osobliwe przywileje, aby na nich zatrzymywał się bieg naszego myślenia i aby im na wieczne czasy przypadło posiadanie naszej wiary? toć nie są bardziej nietykalne niż ich poprzedniczki. Kiedy mnie przyciskają jakimś nowym argumentem, wówczas mam prawo mniemać, iż z tym, z czym ja nie mogę się uporać, upora się ktoś inny. Wierzyć w każde twierdzenie, którego nie możemy odeprzeć, byłoby to wielka prostoduszność. Wynikłoby z tego, iż całe społeczeństwo, a społeczeństwem jesteśmy wszyscy, byłoby zmienne w swej wierze, jak chorągiewka na dachu; dusza jego bowiem, jako miętka i bez oporu, byłaby zniewolona przyjmować bez ustanku coraz to nowe odciski, przy czym ostatni wymazywałby zawsze ślad poprzedzającego. Kto się czuje słaby, winien odpowiedzieć, jak się godzi, że pomówi o tym ze swym doradcą; albo zdać się na mędrszych, od których otrzymał nauki. Ile upłynęło czasu, odkąd medycyna jest na świecie? Powiadają, iż świeży przybysz, imieniem Paracelsus, zmienia i przewraca cały porządek dawnych reguł i utrzymuje, że do tej pory służyła ona jeno do uśmiercania ludzi. Sądzę, iż dowiedzie tego z łatwością: oddawać wszelako własne życie ku wypróbowaniu jego nowych doświadczeń, uważam, iż nie byłoby zbyt rozsądnie. Nie trzeba wierzyć każdemu, powiada adagium, każdy bowiem może powiadać wszystko. Pewien człek, trudniący się z zawodu nowinkami i reformami fizycznymi, powiadał mi niedawno, iż wszyscy starożytni z gruntu się mylili co do natury i poruszeń wiatrów i że może mi tego namacalnie dowieść, jeśli zgodzę się posłuchać. Wysłuchawszy cierpliwie jego argumentów, które były pełne prawdopodobieństwa, rzekłem: „Jakże to? czyż tedy ci, którzy żeglowali na morzu wedle prawideł Teofrasta, płynęli na zachód, kiedy chcieli na wschód? czy też płynęli bokiem lub rączkiem?” — „To był traf — odpowiedział — to pewna, iż się mylili”. Odpowiedziałem wówczas, iż wolę raczej polegać na zjawiskach niż na rozumowaniu. Owóż, te rzeczy często ścierają się z sobą. Powiadano mi, iż w geometrii (która wyobraża sobie, iż osiągnęła szczyt pewności między naukami), istnieją niezbite dowody obalające prawdę doświadczenia. Tak, bawiąc u mnie w domu, powiadał mi Jakub Pelletier, iż wykrył, że dwie linie zbliżające się ku sobie, aby się połączyć, nie będą mogły nigdy (i umiał tego dowieść), aż do skończenia świata, przyjść do tego zetknięcia. Toż pirrończycy posługują się swymi argumentami i rozumem jedynie po to, aby obalić pozór doświadczenia: i dziw, jak daleko umieli wyzyskać zwinność ludzkiego rozumu w tym celu, aby zwalczać oczywistość zjawisk. Dowodzą bowiem, że się nie poruszamy, że nie mówimy, że nie istnieje ciężar ani gorąco, z podobną siłą argumentacji, z jaką my dowodzimy rzeczy najbardziej prawdopodobnych. Ptolemeusz, który był nie lada osobą, określił granice naszego świata; wszyscy starożytni filozofowie mniemali, iż znają jego wymiary, poza jakimiś paru ustronnymi wysepkami, które mogły się umknąć ich świadomości. Przed tysiącem lat byłoby istic pirrońskim sceptycyzmem, gdyby ktoś podawał w wątpliwość naukę kosmografii i przyjęte przez wszystkich mniemania. Herezją było wierzyć w antypody. I oto w naszym wieku odkryto świeżo nieskończoną mnogość ziemi stałej, i to nie wyspę lub jakiś tam kawałek kraju, ale przestrzeń równą mniej więcej co do wielkości tej, którą znaleźliśmy dotąd. Geografowie dzisiejsi nie wahają się zapewniać, iż obecnie wszystko jest odkryte i wszystko zbadane;

Obraz świata, Nauka

*Nam quod adest praesto, placet, et pollere videtur*<sup>1280</sup>.

Trzeba by wiedzieć, czy skoro Ptolemeusz omylił się niegdyś w podstawach swego rozumowania, czy nie byłoby głupstwem zawierzać temu, co ci panowie o tym mówią; i czy nie jest bardziej prawdopodobne, iż to wielkie ciało, nazywane przez nas światem, jest zgoła czymś innym, niż sobie wyobrażamy. Platon powiada, iż zmienia on oblicze we wszelakim względzie; że niebo, gwiazdy i słońce odmieniają niekiedy wspak ruch, jaki w nich widzimy, obracając nam wschód na zachód. Kapłani egipscy powiadali Herodotowi, iż od czasu ich pierwszego króla, od czego upłynęło jedenaście tysięcy i coś tam lat (i

<sup>1280</sup>Nam (...) videtur — Lucretius, *De rerum natura*, V, 1411. [przypis tłumacza]

pokazali mu wizerunki wszystkich królów w posągach uczynionych za ich życia), słońce zmieniło cztery razy swą drogę; iż morze i ziemia kolejno zmieniają się jedno w drugie; że narodziny świata są nieokreślone<sup>1281</sup>. Toż samo twierdzą Arystoteles, Cyccero i niejeden ze współczesnych, iż istnieje on od wieków, śmiertelny i znowuż odradzający się w różnych przemianach. W czym powołują się na świadectwo Salomona i Izajasza, a to aby uniknąć tej sprzeczności, iż Bóg mógł być kiedyś Stwórcą bez stworzenia, iż był bezczynny, iż wyrwał się ze swej bezczynności, przykładając rękę do tego dzieła, i że tym samym podległy jest zmianom. W pojęciu najśłynniejszej ze szkół greckich świat jest bogiem stworzonym przez większego odeń boga. Składa się z ciała i z duszy, mieszkającej w jego wnętrzu, rozplywającej się w miarach muzycznych ku obwodowi: jest boski, błogosławiony, wielki, mądry i wiekuisty. W nim zawarci są inni bogowie, ziemia, morze, gwiazdy, które jakoby grają z sobą, w harmonijnym i wieczystym ruchu i boskim tańcu; to zbliżając się, to oddalając: kryjąc się, ukazując, zmieniając szyki, to wprzód, to w tył. Heraklit twierdził, iż świat uczyniony jest z ognia; i że, wedle kolei losów, ma on kiedyś spłonąć i rozplynąć się w ogniu i kiedyś znowu się odrodzić<sup>1282</sup>. Zasię o ludziach powiada Apulejusz: *sigillatim mortales, cunctim perpetui*<sup>1283</sup>.

Aleksander spisał dla swej matki opowiadanie egipskiego kapłana, dobyte z ich pomników, świadczące, iż starożytność tej nacji jest nieskończona, i zawierające prawdę o powstaniu i rozwoju innych narodów<sup>1284</sup>. Cyccero i Diodor powiadali swego czasu, iż Chaldejczycy prowadzili rejestry z przeszło czterystu tysięcy lat; Arystoteles, Pliniusz i inni, iż Zoroaster żył na sześć tysięcy lat przed Platonem. Platon powiada, iż mieszkańcy Sais posiadają pisane kroniki z ośmiu tysięcy lat i że Ateny były zbudowane na tysiąc lat przed owym Sais: Epikur, iż w tym samym czasie, kiedy rzeczy dzieją się tutaj, jak my je widzimy, dzieją się one tak samo i w jednaki sposób w wielu innych światach. Byłby to powiedział jeszcze z większą pewnością, gdyby widział podobieństwa i zgodności nowego świata Indii zachodnich z naszym obecnym i przeszłym światem, i tak osobliwe tego przykłady.

W istocie, zważając to, co doszło do naszej wiedzy o ich urządzeniach, nieraz zdumiewałem się, jak często, w tak znacznym oddaleniu czasu i miejsca, spotyka się wspólność powszechnych mniemań, poczwarnych nieraz i dzikich wiar i obyczajów, na żaden sposób niezdających się wypływać z naturalnego rozumu. Dziwny to twórca cudów, ten umysł ludzki! Ale to powinowactwo ma jeszcze i coś bardziej niepojętego: oto objawia się ono w imionach, zdarzeniach i w tysiącu innych rzeczy. Spotkano narody, które, o ile nam wiadomo, nigdy o nas nie słyszały, gdzie było w użyciu obrzezanie; gdzie były wielkie państwa i społeczności rządzone przez kobiety, bez głosu mężczyzn; gdzie istniały nasze posty i suche dni, z dodatkiem wstrzemięźliwości od kobiet; gdzie nasze krzyże były w najrozmaitszym rodzaju we czci: tutaj zdobiono nimi groby; ówdzie (mianowicie krzyżem św. Andrzeja) broniono się nimi od nocnych widziadeł i kładziono je na kolebki przeciw czarom. Gdzie indziej (i to bardzo daleko w głąb kraju) widzieli podróżni drewniany krzyż, znacznej wysokości, ubóstwiony jako bóstwo dżdżu. Spotkano także wierny obraz naszych duszpasterzy, mitrę biskupią, celibat księży, sztukę zgadywania z wnętrzości zwierząt, wstrzemięźliwość od wszelkiego mięsa i ryby; obyczaj księży używania w swoich ceremoniach osobliwego a niezrozumiałego gminowi języka; i ten wymysł, iż pierwszy bóg wypędzony był przez drugiego, swego młodszego brata; i to, że ludzi stworzono pierwotnie we wszelkiej wygodzie, którą im później odjęto przez ich grzech, przy czym odmieniono im ziemię i pogorszono przyrodzone warunki bytu. Ówdzie wierzono, iż świat niegdyś zatopiony został wylewem wód niebieskich: i ocaliło się jeno niewiele rodzin, które ukryły się w wysokich grotach, zatarasowawszy otwór, tak iż woda się doń nie dostała, i ukrywszy w nich rozmaite rodzaje zwierząt. Zasię kiedy uczyli, że deszcz

<sup>1281</sup> Kapłani egipscy powiadali Herodotowi, iż od czasu ich pierwszego króla (...) słońce zmieniło cztery razy swą drogę (...) — por. Herodot, Dzieje, II, 142. W relacji Herodota nie ma mowy o zamianie miejscami morza i ładu: podkreśla się, że mimo zmian na niebie, w Egipcie nie zmieniło się nic związanego z ziemią lub Nilem. [przypis edytorski]

<sup>1282</sup> Heraklit twierdził, iż świat uczyniony jest z ognia (...) — Diogenes Laertios, Heraklit z Efezu, [w:] *Żywoty i poglądy słynnych filozofów*, IX, 8. [przypis tłumacza]

<sup>1283</sup> *sigillatim (...) perpetui* — Apuleius, *De Deo Socratis*. [przypis tłumacza]

<sup>1284</sup> Aleksander spisał dla swej matki opowiadanie egipskiego kapłana (...) — Augustyn z Hippony, *Państwo Boże*, XII, 10. [przypis tłumacza]

przeszał padać, wypuścili na dwór psy; gdy zaś te wróciły czyste i wykąpane, osądzili, iż wody jeszcze nie dość się unżyły; później, wypuściwszy inne i ujrawszy, iż wracają ubłocone, wyszli, aby zaludnić na nowo świat, który znaleźli pełnym samych węzów. W pewnych okolicach napotkano ludy wierzące w sąd ostateczny, tak dalece, iż oburzali się bardzo na Hiszpanów, za to iż rozrzucaли kości, szukając za skarbami w grobach: twierdzili bowiem, iż tak rozrzucone kości niełatwo będą się mogły połączyć. Gdzie indziej handel na wymianę i nigdy inaczej: place i targi ustanowione w tym celu. Ówdzie karłów i niekształtnych człowieczków, ku ozdobie stołu książąt; sokolnictwo uprawiane zgodnie z naturą ich ptactwa; tyrańskie podatki; wykwinaty ogrodnictwa; tańce, skoki kugłarskie, instrumenty muzyczne, herby; gry w piłkę, w kości i gry losowe, w których rozpalali się nieraz do tego stopnia, iż przegrywali siebie i swą wolność; medycynę nie inną jak za pomocą czarów; sposób pisania obrazkami; wiarę w jedyne pierwsze człowieka, ojca wszystkich ludów; uwielbienie Boga, który żył niegdyś jako człowiek, w doskonałym dziewictwie, poście i pokucie, głosząc prawo natury i religijne obrzędy, i znikł ze świata, nie zmarłszy naturalną śmiercią; wiarę w olbrzymów; obyczaj upijania się niejakimi odwarami i picia nad pragnienie; ozdoby religijne z malowanych kości i trupich główek, komże, wodę święconą, kropidła; kobiety i sługi cisnące się na wypródki, aby się dać spalić i pogrzebać ze zmarłym mężem lub panem; prawo, iż starszy syn dziedziczy całe dobro, młodszemu zaś nie przypada w udziale nic, jeno niewola; zwyczaj, iż przy nadawaniu pewnej znamienitej godności promowany dostojnik przybiera nowe imię i niecha własnego; sypanie popiołu na kolano nowo narodzonego dziecka ze słowami: „z prochu powstałeś, i w proch się obrócisz”; sztukę wróżbiarską. Owe mdłe cienie naszej religii, jakie ogląda się w niektórych z tych przykładów, świadczą o jej dostojeństwie i boskości. Nie tylko przeniknęła ona poniekąd, jakowymś naśladownictwem, wszystkie niewierne narody naszej części świata, ale dotarła też i do tych barbarzyńców, jakoby przez wspólne i nadnaturalne natchnienie. Spotkano tam bowiem także wiarę w czyściec, ale odmiennej postaci: co my dajemy na pastwę ogniewi, oni oddają zimnu i wyobrażają sobie, iż dusze oczyszczone są karane za pomocą nadzwyczaj ostrego zimna. Ten przykład nasuwa mi inną bardzo uciechną różnicę. Tak jak spotkano narody, które lubiły obnażać koniec członka i obcinały zeń skórę na sposób mahometan i żydów, tak znowuż inni tak pilnie go osłaniali, iż za pomocą sznureczków zawiązywali skórę, dobrze zaciągnioną, z obawy, by ów koniuszerek nie zetknął się z powietrzem. Widziano też i taką rozmaitość, iż, jak my czcimy królów i święcimy święta, oblekając się w najzaczniejsze szaty, tak znów w niektórych okolicach, aby okazać królowi całą swą miłość i pokorę, poddani ukazują mu się w najpodlejszej odzieży i wchodząc do pałacu, wkładają jakowąś obdartą szatę na swoją całą, iżby wszelki blask i ozdoba przypadły jeno panu. Ale idźmyż dalej.

Jeśli natura w granicach swego zwyczajnego postępku zamyka wraz z innymi rzeczami także wiary, sądy i mniemania ludzi; jeśli one mają swój obrót, swoje pory, narodziny i śmierć, jak nie przymierzając kapusta; jeśli niebo porusza nimi i obraca je swoim szlakiem, jakąż zwierzchnią i niezłomną powagę możemy im przypisywać? Z doświadczenia widzimy jak na dłoni, iż kształt naszej istoty zależy od aury, klimatu i gleby, w których się rodzimy; i to nie tylko pleć, wzrost, budowa i wejrzenie, ale także i własności duszy; *et plaga coeli non solum ad robur corporum sed etiam animorum facit*<sup>1285</sup> powiada Wegecjusz. Bogini, założycielka Aten, wybrała dlań klimat, który ludzi uczynił mądrymi (jako kapłani Egiptu pouczyli Solona), *Athenis tenue coelum: ex quo etiam acutiores putantur Attici: crassum Thebis; itaque pingues Thebani, et valentes*<sup>1286</sup>. W ten sposób, jak owoce i zwierzęta rodzą się rozmaite, tak samo i ludzie rodzą się mniej albo więcej wojowniczy, sprawiedliwi, umiarkowani i powolni: tu oddani winu, tam kradzieży lub rozpuszcie; tu skłonni do zabobonu, tam do niedowiarstwa; tu do wolności, tam do niewoli; zdadni osobliwie do jakiejś umiejętności lub sztuki; grubawi albo bystrzy; posłuszni lub buntownicy, dobrzy lub źli, wedle wpływu okolicy, w jakiej są osiedleni; i przybierają odmienną naturę, gdy ich przesiedlić w inne miejsce, jakoby drzewa (co było przyczyną, iż Cyrus nie chciał przyzwolić Persom, by opuścili swój stromy i skalisty kraj i przenieśli się w inny, równy i łagodny, powiadając, iż miętkie i tłuste ziemie czynią ludzi miętкими, żyzna zaś gleba

<sup>1285</sup>*et plaga (...) facit* — Vegetius, *Epitoma rei militaris*, I, 2. [przypis tłumacza]

<sup>1286</sup>*Athenis (...) valentes* — Cicero, *De fato* IV. [przypis tłumacza]

czyni ducha nieżywym). Jeśli widzimy, jak, jakowymś wpływem niebieskim, kwitnie to ta sztuka, ta wiara, to znowuż inna; taki wiek wydaje takie natury i przechyła rodzaj ludzki ku takim nawykom; płodzi dusze ludzkie to bujne, to znowuż jałowe, jakoby ziemię rolną: w cóż tedy obróca się wszystkie te piękne prerogatywy, którymi sobie schlebiamy? Skoro człowiek mądry może błędzić, także stu ludzi i całe narody. Toć i natura ludzka, wedle nas, błędzi nieraz przez kilka wieków w tym lub owym: jakąż pewnością mamy, iż naraz ma przestać błędzić i że w tym właśnie wieku nie jest w obłądnie?

Pośród innych świadectw naszego głupstwa, o tym, sędzę, nie godzi się zapominać: iż nawet w pragnieniu swoim, człowiek nie umie znaleźć tego, co mu trzeba. Nie w użyciu, ale w wyobrażeniu i życzeniu, nie umiemy zgodzić się na to, czego nam potrzeba, aby nas zadowolić. Dajmy naszej myśli gospodarzyć sobie wedle chęci; nie potrafi ona nawet pragnąć tego, co jej się przygodzi, ani też zadowolić się:

... *Quid enim ratione timemus  
Aut cupimus? Quid tam dextro pede concipis, ut te  
Conatus non poenitcat, votique peracti*<sup>1287</sup>.

Oto dlaczego Sokrates prosił bogów jeno o to, co wiedzą, iż mu jest zbawienne. Modlitwa Lakończyków, tak publiczna jak domowa, zawierała jeno prośbę, aby im dane były rzeczy dobre i piękne, uznaniu zaś najwyższej istoty zostawiali wybór ich i odmierzenie:

*Coniugium petimus, partumque uxoris, at illis  
Notum, qui pueri, qualisque futura sit uxor*<sup>1288</sup>.

I chrześcijanin modli się do Boga: „Święć się wola Twoja”, aby nie popaść w niedolę, którą poeci opisują u króla Midasa. Ów prosił bogów, by wszystko, czego dotknie, zmieniło się w złoto: prośby wysłuchano; wino stało mu się złotem i chleb złotem, i puchy jego posłania; tak iż ujrzał się przywalony ziszczaniem swego pragnienia i uszczęśliwiony nieznośnym zgoła przywilejem: trzeba mu było odprosić swoje prośby:

*Attonitus novitate mali, divesque miserque,  
Effugere optat opes, et quae modo voverat, odit*<sup>1289</sup>.

Powiedzmyż o sobie samym: będąc młodym, prosiłem losu, bardziej niż o co innego, o wstęgę św. Michała; była to bowiem wówczas najzaszczytniejsza oznaka szlachty francuskiej, i bardzo rzadka. Udzieliła mi tego fortuna w bardzo pocieszny sposób: miast wzniesć mnie i wywyżżyć z miejsca, bym tego dosięgnął, obeszła się o wiele łaskawiej, zniżyła bowiem cześć i opuściła aż po moje ramiona i niżej! Kleobis i Biton, Trofoniusz i Agamedes prosili, ci swoją boginię, owi swego boga, o nagrodę godną ich pobożności; otrzymali w darze śmierć: tak dalece mniemania niebios o tym, co nam jest pożyteczne odmienne są od naszych! Mogłoby się czasem zdarzyć, iż zesłane od Boga dostatki, zaszczyty, życie i zdrowie nawet, wypadłyby z naszą szkodą; nie wszystko bowiem, co nam miłe, tym samym jest zbawienne. Jeśli miast uleczenia zsyła nam śmierć lub pogorszenie cierpień, *virga tua, et baculus tuus, ipsa me consolata sunt*<sup>1290</sup>; czyni to z racji swojej opatrności, która o wiele pewniej rozumie, co nam się należy, niżbyśmy sami do tego byli zdolni. Powinniśmy to brać z wdzięcznym sercem, jako pochodzące z bardzo mądrej i łaskawej ręki;

... *Si consilium vis:  
Permittes ipsis expendere numinibus, quid  
Conveniat nobis, rebusque sit utile nostris:  
Carior est illis homo, quam sibi*<sup>1291</sup>:

<sup>1287</sup> *Quid enim (...) peracti* — Iuvenalis, *Satirae*, X, 4. [przypis tłumacza]

<sup>1288</sup> *Coniugium (...) uxor* — Iuvenalis, *Satirae*, X, 352. [przypis tłumacza]

<sup>1289</sup> *Attonitus (...) odit* — Ovidius, *Metamorphoses*, XI, 128. [przypis tłumacza]

<sup>1290</sup> *virga (...) sunt* — Biblia, Ps 23(22):4. [przypis tłumacza]

<sup>1291</sup> *Si consilium (...) sibi* — Iuvenalis, *Satirae*, X, 346. [przypis tłumacza]

albowiem prosić ich o zaszczyty, o godności, znaczy prosić, aby rzucili was jakoby w azard<sup>1292</sup> bitwy lub gry w kości, albo innej takiej rzeczy, której wynik jest nieznan, a owoc wątpliwy.

Nie masz gwałtowniejszej i zaciętszej walki między filozofami, jak ta, która się toczy w sprawie najwyższego dobra człowieka. Z którego zagadnienia (tak oblicza Warron) narodziło się dwieście osiemdziesiąt osiem sekt<sup>1293</sup>. *Qui autem de summo bono dissentit, de tota philosophiae ratione disputat*<sup>1294</sup>.

*Tres mihi consivae prope dissentire videntur,  
Poscentes vario multum diversa palato:  
Quid dem, quid non dem? renuis tu, quod iubet alter;  
Quod petis, ir sane est invisum acidumque duobus*<sup>1295</sup>:

ot, co powinna odpowiedzieć natura na ich swary i dysputy. Jedni powiadają, iż dobro mieszka w cnocie; inni, w rozkoszy; inni, w zgodzie z naturą; ci w wiedzy; tamci w nieczuciu bólu; owi w tym, aby nie dać się mamici pozorem. Tę ostatnią myśl wyraża jakoby głos starego Pitagorasa:

*Nil admirari, prope res est una, Numici,  
Solaque quae possit facere et servare beatum*<sup>1296</sup>,

co też jest celem zakładanym przez sektę pirrońską. Arystoteles uważa za cechę wielkoduszności, aby nic nie podziwiać<sup>1297</sup>. Wedle Archezilausa, utrzymywanie ducha w niezłomnym i statecznym sądzie, to jest dobro, miętkość zaś jego i ustępliwość jest zło<sup>1298</sup>. Prawda, iż, twierdząc to w tak stanowczym sposobie, wyrzekł się pirronizmu. Pirroniści, kiedy powiadają, iż najwyższym dobrem jest ataraksia, która jest nieruchomością sądu, nie rozumieją tego w znaczeniu pewnika; jeno po prostu ten sam popęd duszy, który każe im unikać przepaści i chronić się od wieczornego chłodu, ten właśnie nastęcza im to mniemanie, a każe odtrącać inne.

Jakże bardzo pragnę, aby za mego życia albo inny kto, albo Justus Lipsius, najuczciwszy człowiek, jaki nam pozostał, o bardzo bystrym i polerowanym umyśle, prawdziwy bliźniak mego Turnebusa, miał i wolę, i zdrowie, i dość swobody, aby zebrać w jeden register, wedle klas i podziałów, tak uczciwie i gruntownie, jak to jest w naszej mocy, opinie dawnej filozofii w przedmiocie naszego bytu i obyczajów, jej sprzeczności, powagę i kolejność stronnictw, zastosowanie życia twórców i wyznawców do ich zasad, wedle godnych pamięci przygód i przykładów: cóż by to mogła być za piękna i pożyteczna książka!

Zresztą, jeśli w sobie samych chcemy czerpać prawidła obyczajów, w jakież zamięszanie gotowiśmy popaść! Rozum nasz jako rzecz do prawdy najbardziej podobną radzi, aby każdy w ogóle posłuszny był prawom swego kraju. Tak uczy Sokrates, natchniony (powiada) radą boską; owo, cóż przez to inszego chce powiedzieć, jeśli nie to, iż nasza powinność nie ma innej reguły, jak tylko przypadkową? Prawda winna mieć jednakie i powszechne oblicze. Gdyby człowiek znał samo ciało i istotę prawa i sprawiedliwości, nie przywiązywałby jej do kształtu obyczajów to tej, to znów owej okolicy; cnota nie przybierałaby swej postaci wedle urojeń Persów albo Indów.

Nie ma nic bardziej podległego ustawnym wstrząśnieniom niż prawa. Od początku mego życia, widziałem, jak Anglicy, nasi sąsiedzi, odmieniali je trzy lub cztery razy; nie tylko w materii politycznej, którą powszechny sąd zwalnia z obowiązku stałości, ale

<sup>1292</sup>azard — hazard, ryzyko. [przypis edytorski]

<sup>1293</sup>w sprawie najwyższego dobra człowieka (...) narodziło się dwieście osiemdziesiąt osiem sekt — Augustyn z Hippony, *Państwo Boże*, XIX, 2. [przypis tłumacza]

<sup>1294</sup>*Qui autem (...) disputat* — Cicero, *De finibus bonorum et malorum*, V, 5. [przypis tłumacza]

<sup>1295</sup>*Tres (...) duobus* — Horatius, *Epistulae*, II, 2, 61. [przypis tłumacza]

<sup>1296</sup>*Nil (...) beatum* — Horatius, *Epistulae*, I, 6, 1. [przypis tłumacza]

<sup>1297</sup>Arystoteles uważa za cechę wielkoduszności, aby nic nie podziwiać (...) — Arystoteles, *Etyka nikomachejska* IV, 8. [przypis tłumacza]

<sup>1298</sup>Wedle Archezilausa, utrzymywanie ducha w niezłomnym i statecznym sądzie, to jest dobro (...) — Sekstus Empiryk, *Zarysy pirrońskie*, I, 33. [przypis tłumacza]

w najważniejszym przedmiocie, jaki być może, to jest religii: od czego wstyd mnie bierze i złość, tym więcej, iż to jest naród, z którym strony moje rodzinne bywały niegdyś w tak żywej styczności, iż zachowują się jeszcze w moim domu niejaki ślady dawnego naszego krewiństwa. I u nas tutaj widziałem niejedną rzecz, która była pod gardłem karana, iż później stała się uprawnioną. Nam samym, którzy wzięliśmy wiarę swoją w spadku po innych, grozi, wedle zmienności wojennej kolei, to, iż któregoś dnia, staniemy się winni obrazy ludzkiego i boskiego majestatu, skoro nasza sprawiedliwość popadnie w moc niesprawiedliwości: zasię, po upływie niewielu lat tego stanu rzeczy, znów ich kolej snadnie się odmieni. Czyż mógł ów starożytny bóg jaśniej napiętnować w ludzkim rozumie nieświadomość istoty bożej i nauczyć ludzi, iż religia jest jeno narzędziem, które wymyślili sobie, aby umocnić swą społeczność, niż oznajmiając szukającym oświecania w tej materii u jego trójnoga, „iż prawdziwy obrządek dla każdego jest ten, który przepisuje obyczaj miejsca, gdzie przynależy”<sup>1299</sup>. O Boże! jakąż wdzięczność winni jesteśmy za łaskawość naszego Stwórcy, iż oczyścił wiarę naszą z owych zwydrzonych i samowolnych dewocji i umocował ją na wiekuistej podstawie swego świętego słowa! A cóż nam powie w tej potrzebie filozofia? „Abyśmy się trzymali praw swego kraju”: to znaczy, tego falującego morza mniemań ludu albo książęcia, które odmalują mi sprawiedliwość w tyłu barwach i przekształca ją w tyle obliczów, ile razy namiętności sprowadzą w nich samych odmianę. Nie umiem tak łatwo przekształcać sądu. Cóż to za zacność, którą wczoraj widziałem we czci, a jutro już nie; lub też aby przekroczenie rzeki stanowiło o zbrodni jakiego uczynku? Cóż to za prawda, której granice określa pasmo gór i która poza nimi staje się kłamstwem?

Prawo, Obyczaje, Cnota

Ale pocieszni są zaiste, kiedy, aby nadać jakąś niewzruszoność prawom, powiadają, że istnieją niektóre stałe, wiekuiste i niezmiennie: i te nazywają naturalnymi. Te wytłoczone są wrzкомо<sup>1300</sup> w rodzaju ludzkim z warunku jego własnej istoty; a liczy ich jeden trzy, drugi cztery; ten więcej, ów mniej: dowód, iż jest to znak równie wątpliwy jak reszta. I tak są w tym nieszczęśliwi (jakże to bowiem nazwać, jeśli nie nieszczęściem, że w tak nieskończonej ilości nie spotka się bodaj jednego, któremu by fortuna albo kaprys losu dały znaleźć powszechne uznanie i zgodę wszystkich narodów?), są, powtarzam, tak nędzni, iż z tych trzech albo czterech wybranych praw nie ma ani jednego, które by nie było zaprzeczane i odrzucane, i to nie przez jeden naród, ale przez wiele. Owo, jedyną prawdopodobną cechą, za pomocą której mogą dowodzić istnienia niektórych praw naturalnych, to powszechność ich uznania. Gdyby natura istotnie nam coś nakazała, szylibyśmy za tym bez wątpienia powszechną zgodą: i nie tylko cały naród, ale każdy poszczególny człowiek odczuwałby gwałt i przymus, skoroby go ktoś chciał popchnąć na wspak temu prawu. Niechże mi pokażą, dla ciekawości, jedno tego rodzaju!

Protagoras i Aryston sądzili, iż istota sprawiedliwości praw nie polega na niczym innym, prócz powagi i mniemania prawodawcy: i że, jeśli to odrzucimy na stronę, cnota i uczciwość tracą swe przymioty i stają się próżnymi nazwami rzeczy obojętnych. Trzymach, w Platonie, uważa, iż nie ma innego prawa niż korzyść władcy. Nie ma rzeczy, w której by świat był tak wieloraki, jak w obyczaju i prawach! Ta sama rzecz, którą tutaj widzimy ohydłą, gdzie indziej jest źródłem czci, jako w Lakonii zręczność w kradzieży. Małżeństwa między bliskimi krewnymi są pod gardłem zabronione u nas, gdzie indziej cieszą się poważaniem:

*Gentes esse feruntur  
In quibus et nato genitrix, et nata parenti  
Lungitur, et pietas geminato crescit amore*<sup>1301</sup>.

Dzieciobójstwo, ojcobójstwo, wspólność kobiet, handel kradzionym, swawola we wszelkiej rozkoszy, nie masz, słowem, nic tak ostatecznego, co by się nie okazało kędyś uświęcone obyczajem jakiegoś narodu.

<sup>1299</sup>Ów starożytny bóg (...) obyczaj miejsca, gdzie przynależy — Apollo (patrz: Ksenofont, Wspomnienia o Sokratesie, I, 3, 1). [przypis tłumacza]

<sup>1300</sup>wrzкомо (daw.) — rzekomo. [przypis edytorski]

<sup>1301</sup>Gentes (...) amore — Ovidius, *Metamorphoses*, X, 331. [przypis tłumacza]



Można mniemać, że istnieją naturalne prawa, jako je widzimy u innych stworzeń: ale u nas one zaginęły, skoro ów nadobny rozum ludzki zaczął wszędzie się bawić w odgrywanie pana i władcy, skoro zaczął mącić i mięsząc postacie wszelkich rzeczy, wedle swojej czczości i niestałości; *nihil itaque amplius nostrum est; quod nostrum dico, artis est*<sup>1302</sup>. Przedmioty mają rozmaite oblicza i perspektywy; stąd rodzi się głównie różnaitość mniemań. Jeden naród ogląda przedmiot z jednego oblicza i zatrzymuje się na tym; inny z innego.

Nie masz nic straszniejszego do pomyślenia, jak zjeść własnego ojca: ludy wszelako, które miały niegdyś ten obyczaj, czerpały go z pobożności i przywiązania, starając się w ten sposób dać rodzicielom najgodniejszy i najzaszczytniejszy grobowiec. Mieszcząc w samych sobie i jakoby w swoim szpiku ciało ojców i ich szczątki, ożywiały je niejako i odradzały przetworzeniem ich, za pomocą trawienia i przyswojenia w żywe ciało. Łatwo osądzić, jakim okrucieństwem i ohydą dla ludzi napojonych i przesiąkniętych tym zabobonem byłoby rzucać zewłok rodziców na gnicie w ziemi i pożywienie zwierząt i robaków.

Likurg, zważając kradzież, oceniał zwinność, czujność, śmiałość i zręczność, jaka mieści się w przywłaszczeniu sobie rzeczy cudzej, i pożytek, jaki wynika dla powszechności stąd, by każdy strzegł pilnie swego dobra. Uważał, iż z tego dwustronnego ćwiczenia większy wzrośnie owoc dla dyscypliny wojskowej (będącej główną nauką i cnotą, do której chciał prowadzić naród) i korzyść większej wagi niż nieporządek i niesprawiedliwość płynące z przywłaszczenia rzeczy drugiego.

Dionizjusz tyran ofiarował Platonowi suknię, wedle mody perskiej, długą, jedwabistą i napojoną wonnościami; Platon odrzucił ją, powiadając, iż urodziwszy się mężczyzną, nierad przywdziewać jest szatę niewieścia: Arystyp zaś przyjął, z tą odpowiedzią, iż „żaden strój nie może skazić czystego serca”<sup>1303</sup>. Przyjaciele przyganili mu jego nikczemność, iż tak mało wziął do serca to, że Dionizjusz napluł mu w twarz: „Rybacy — odpowiedział — aby pochwycić kielbisa, znoszą bez szemrania, gdy ich obryzga fala morska, ba, od stóp do głowy”. Diogenes, zajęty płukaniem kapusty, ujrawszy go przechodzącego, rzekł: „Gdybyś umiał żyć kapustą, nie świadczyłbyś pochlebstw tyranowi”. Na co Arystyp: „Gdybyś umiał żyć z ludźmi, nie plukałbyś kapusty”<sup>1304</sup>. Oto, jak rozum dostarcza różnych pozorów wszelakim zjawiskom: jest to garnek o dwóch uszach, który można chwycić z lewej i prawej strony:

*Bellum, o terra hospita, portas;  
Bello armantur equi, bellum haec armenta minantur;  
Sed tamen iidem olim curru succedere sueti  
Quadrupes, et frena iugo concordia ferre,  
Spes est pacis*<sup>1305</sup>.

Upominano Solona, aby nie wylewał bezsilnych i daremnych łez na śmierć swego syna: „Dlatego właśnie — odparł — tak słusznie je wylewam, iż są bezsilne i daremne”<sup>1306</sup>. Żona Sokratesa podsycala swą boleść takim rozważaniem: „Och, jakże niesłusznie skazują go na śmierć ci niegodziwi sędziowie!” — „Wolałabyś zatem, aby mnie skazywali słusznie?” — odparł<sup>1307</sup>. Przekłuwamy sobie uszy; Grecy uważali to za oznakę niewoli. Kryjemy się, zażywając wczasów z kobietami; Indianie czynią to publicznie. Scytowie zabijali obcych na ofiarę w świątyniach; gdzie indziej świątynie służyły za miejsce schronienia:

*Inde furor vulgi, quod numina vicinorum*

<sup>1302</sup>*nihil itaque (...) artis est* — Cicero, *De finibus bonorum et malorum*, V, 60. [przypis tłumacza]

<sup>1303</sup>Dionizjusz tyran ofiarował Platonowi suknię (...) Arystyp zaś przyjął — Diogenes Laertios, *Arystyp z Cyreny*, [w:] *Żywoty i poglądy słynnych filozofów*, II, 78. [przypis edytorski]

<sup>1304</sup>(...) że Dionizjusz napluł mu w twarz (...) Diogenes, zajęty płukaniem kapusty (...) — Diogenes Laertios, *Arystyp z Cyreny*, [w:] *Żywoty i poglądy słynnych filozofów*, II, 67 i 68. [przypis tłumacza]

<sup>1305</sup>*Bellum (...) pacis* — Vergilius, *Aeneida*, III, 359. [przypis tłumacza]

<sup>1306</sup>Upominano Solona (...) — Diogenes Laertios, *Solon z Salaminy*, [w:] *Żywoty i poglądy słynnych filozofów*, I, 63. [przypis tłumacza]

<sup>1307</sup>Żona Sokratesa podsycala swą boleść (...) — Diogenes Laertios, *Sokrates*, [w:] *Żywoty i poglądy słynnych filozofów*, II, 35. [przypis tłumacza]

Ojciec, Dziecko, Pogrzeb,  
Obyczaje

Rozum, Obyczaje

*Odit quisque locus, cum solos credat habendos  
Esse deos, quos ipse colit*<sup>1308</sup>.

Słyszałem o niejakim sędzi, który, ilekroć zachodził ostry konflikt między Bartolem a Baldusem, przedmiot zaś krył liczne sprzeczności, znaczył na kraju fascykulów: „Wedle przyjaźni”, to znaczy, że prawda jest tak zagmatwana i sprzeczna, iż w takim wypadku może przychylić się na tę stronę, na którą mu się spodoba. Pochodziło to jeno z jego braków w bystrości i wiedzy, iż nie na każdej sprawie mógł położyć owo: *Wedle przyjaźni*; dzisiejsi bowiem adwokaci i sędziowie w każdej sprawie znajdują dosyć kruczków, aby ją naciągnąć, gdzie im się podoba. W nauce tak nieskończonej, zależnej od powagi tylu mniemań i o materii tak nieuchwytniej, niepodobna uniknąć niezmiernego pomieszania sądów. Toteż nie ma tak jasnego procesu, w którym zdania nie byłyby sprzeczne; co jeden trybunał tak osądził, inny sądzi przeciwnie i tenże sam osądzi przeciwnie innym razem. Czego codziennym przykładem jest owa wolność (która dziwnie płami uroczystą powagę i blask naszej sprawiedliwości) nieoprzestania na jednym wyroku i upędzania się od jednych do drugich sędziów, dla rozstrzygnięcia jednej i tej samej sprawy.

Co do swobody filozoficznych mniemań dotyczących cnoty i występku, nad tym nie ma potrzeby się rozwodzić: znajdzie się wiele zdań w tej materii, które bezpieczniej byłoby zamilczeć, niż ogłosić prostaczkom. Archezilaus powiada, iż nie jest rzeczą wielkiej wagi w porubstwie, którądy i z której strony go się dokonywa: *Et obscenas voluptates, si natura requirit, non genere, aut loco, aut ordine, sed forma, aetate, figura, metiendas Epicurus putat... Ne amores quidem sanctos a sapiente alienos esse arbitrantur... Quaeramus, ad quam usque aetatem iuvenes amandi sint*<sup>1309</sup>. Owe dwa ostatnie zdania stoickie, oraz, w tej samej materii, wymówka, jaką Dicearch czyni samemu Platonowi<sup>1310</sup>, pokazują, jak najzdrowsza filozofia cierpi oddaloną od pospolitego obyczaju i wyuzdaną swawolę.

Prawa czerpią swą powagę z zadawnienia i z praktyki; niebezpiecznie jest dochodzić ich narodzin. Krzepią się one i szlachetnieją w biegu, jako rzeki; idźcież za nimi w górę ku źródłom, okaże się jeno mały potoczek, ledwie widoczny, który tak z wiekiem nabiera mocy i wspaniałości. Patrzcież na początkowe względy, które dały pierwszą pobudkę temu pysznemu strumieniowi, pełnemu godności, czci i chwały; jakże błahe są nieraz i nikłe! Nie dziw, iż owi ludkowie, którzy wszystko wążą i sprowadzają do rozumu, i nic nie przyjmują na wiarę i powagę, w sądach swoich bardzo często oddaleni są od sądu powszechności. Ludzie, którzy biorą za wzór pierwszy obraz natury, nie dziw, jeśli w mniemaniach swoich najczęściej zbaczają z powszechnej drogi. Tak na przykład niewielu takich pochwaliby niewolnicze prawidła naszych małżeństw i większość żądałaby, aby kobiety były wspólne i bez zobowiązania. Odrzucają nasze ceremonie: Chryzyp powiadał, iż szczery filozof wyróci tuzin koziołków publicznie, ba, bez portek, za tuzin oliwek<sup>1311</sup>. Zaledwie że radził Kleistenesowi, aby odmówił Hipoklidowi ręki swej córki, pięknej Agarysty, z przyczyny, iż widział go, jak stawał przy stole na rękach, wymachując ku górze nogami. Metroklesowi zdarzyło się pierdnąć nieco przygłośno podczas dysputy, w obecności uczniów, od czego zamknął się w domu, kryjąc się ze wstydu. Dopiero gdy Krates przyszedł go odwiedzić i, dołączając do swych pocieszeń i racji przykład własnej swobody, zaczął pierdzieć na wyprzódki, zbawił go dawnego skrupułu i, co więcej, przeciągnął go do swojej sekty stoicznej, bardziej prostaczej niż dworna sekta perypatetyczna, do której Metrokles przedtem był należał<sup>1312</sup>. Co my nazywamy *przyzwoitością*, to jest, aby nie śmieć jawnie czynić tego, co się godzi czynić po kryjomu, oni nazywali głupstwem. Toż dławic i zapierać w sobie to, czego natura, zwyczaj i potrzeba głośno się od nas domagają, oni nazywali *występkiem*. Mniemali, iż jest obrazą misteriów Wenerę wydobywać je ze świętego zacisza jej świątyni, aby je wystawiać wzrokowi ludzi; i że

Seks, Natura, Obyczaje

<sup>1308</sup> *Inde (...) colit* — Iuvenalis, *Satirae*, XV, 37. [przypis tłumacza]

<sup>1309</sup> *Et obscenas (...) sint* — Cicero, *Tusculanae disputationes*, V, 33; Cicero, *De finibus bonorum et malorum*, III, 20; Seneca, *Epistulae morales ad Lucilium*, 123. [przypis tłumacza]

<sup>1310</sup> *wymówka, jaką Dicearch czyni samemu Platonowi* — Cycon, *Rozmowy tuskulańskie*, IV, 33 i 34. [przypis tłumacza]

<sup>1311</sup> *Chryzyp powiadał, iż szczery filozof wyróci tuzin koziołków (...)* — Plutarch, *O niekonsekwencjach stoików (De Stoicorum repugnantiis)*, 31. [przypis tłumacza]

<sup>1312</sup> *Metroklesowi zdarzyło się pierdnąć nieco przygłośno (...)* — Diogenes Laertios, *Metrokles z Maronei*, [w:] *Żywoty i poglądy słynnych filozofów*, VI, 94. [przypis tłumacza]

wywlekać jej igraszki poza opony i kotary, znaczy poniżyć je. Bardzo to ważna rzecz wstydlivość; ukrywanie, chowanie, powściąganie, przydają, ich zdaniem, ceny samej rzeczy. Bardzo też zmyślnie rozkosz, pod maską cnoty, ob staje przy tym, iż nie prostytuuje się po publicznych placach, plugawiona nogami i oczyma pospółstwa, jeno chowa się w przy stojności i wygodzie narządzonych dla niej alkierzy. Stąd powiadali niektórzy, iż zwinąć bordele publiczne, nie tylko znaczy rozwlec wszędy porubstwo, dotąd zamknięte w tych miejscach, ale jeszcze, przez trudność zaspokojenia, pobudzać ludzi do tej przywary.

*Moechus es Aufidiae qui vir, Corvine, fuisti:  
Rivalis fuerat qui tuus, ille vir est.  
Cur aliena placet tibi, quate tua non placet uxor?  
Nunquid securus non potes arrigere.*<sup>1313</sup>

To doświadczenie potwierdza się w tysiącnych przykładach:

*Nullus in urbe fuit tota, qui tangere vellet  
Uxorem gratis, Caeciliane, tuam,  
Dum licuit: sed nunc, positis custodibus, ingens  
Turba fututorum est. Ingeniosus homo es.*<sup>1314</sup>

Spytano jednego filozofa, którego przychwycono w najgorętszej robocie, co czyni: odpowiedział najspokojniej: „sadzę człowieka”<sup>1315</sup>; nie więcej rumieniać się, iż go zasko czono przy tym, niż gdyby go zastano przy sadzeniu czosnku.

Płynie to, jak mniemam, z delikatnej i pełnej szacunku myśli, jeśli pewien wielki po bożny autor<sup>1316</sup> uważa tę czynność za tak koniecznie zobowiązaną do krycia się i wstydu, że nie może uwierzyć w to, aby w takowym cynicznym wyuzdaniu i jawnych uściskach mogła owa czynność spełniona być aż do końca. Sądzi, iż owi ograniczali się do przed stawienia jeno samych lubieżnych ruchów, aby dać świadectwo bezwstydowni będącemu profesją ich szkoły; że wszelako, aby dać folgę temu, co wstyd w nich skurczył i zata mował, trzeba im było dopiero szukać ukrycia i cienia. Nie dosyć wejrzał snadź w ich wyuzdanie: Diogones bowiem, zabawiając się publicznie samogwałtem, wyrażał życze nie w obliczu patrzącego nań ludu, iż „byłby rad, gdyby mógł tak samo nasycić swój brzuch, pocierając go”<sup>1317</sup>. Gdy go ktoś pytał, dlaczego nie szuka miejsca sposobniejszego ku jedzeniu niż ulica: „Dlatego — odpowiadał — iż na ulicy jeść mi się chce”<sup>1318</sup>. Kobiety filozofki, które przyłączyły się do ich sekty, parzyły się również z nimi cielesnie, w każdym miejscu, nie bacząc na nic. Hipparchię przyjęto do kompanii Kratesa jeno pod tym warunkiem, iż w każdej rzeczy będzie naśladować zwyczaje i obyczaje sekty<sup>1319</sup>. Owi panowie filozofowie przyznawali wysoką cenę cnotcie i odrzucali wszelkie inne wędzidła, prócz samej moralności: toż we wszystkich uczynkach przyznawali najwyższą powagę wy borowi swego mistrza, zgoła ponad prawo; i nie nakładali rozkoszy innego hamulca, jak umiarkowanie i przestrzeganie wolności drugich.

Z tego, iż wino zdaje się gorzkie choremu, a lube zdrowemu, wiosło krzywe w wodzie, a proste dla patrzących z zewnątrz, i z podobnych sprzecznych pozorów jakie objawiają się w rzeczach, Heraklit i Protagoras dowodzili, iż wszystkie przedmioty zawierają w sobie przyczyny tych pozorów<sup>1320</sup>; że jest w winie jakowaś gorycz, która udziela się smakowi

<sup>1313</sup>*Moechus (...) arrigere* — Martialis, *Epigrammata*, III, 70. [przypis tłumacza]

<sup>1314</sup>*Nullus (...) homo es* — Martialis, *Epigrammata*, I, 74. [przypis tłumacza]

<sup>1315</sup>*Spytano jednego filozofa (...) sadzę człowieka* — anegdota ta, powtarzana powszechnie o Diogenesie, nie znajduje potwierdzenia w żadnym ze źródeł starożytnych (Bayle). [przypis tłumacza]

<sup>1316</sup>*pewien wielki pobożny autor uważa tę czynność za tak koniecznie zobowiązaną do krycia się i wstydu (...)* — Augustyn z Hippony, *Państwo Boże*, XIV, 20. [przypis tłumacza]

<sup>1317</sup>*Diogones bowiem (...) nasycić swój brzuch, pocierając go* — por. Diogenes Laertios, *Diogenes z Synopy*, [w:] *Żywoty i poglądy słynnych filozofów*, VI, 69. [przypis tłumacza]

<sup>1318</sup>*Gdy go ktoś pytał (...) na ulicy jeść mi się chce* — Diogenes Laertios, *Diogenes z Synopy*, [w:] *Żywoty i poglądy słynnych filozofów*, VI, 58. [przypis tłumacza]

<sup>1319</sup>*Hipparchię przyjęto do kompanii Kratesa (...)* — Diogenes Laertios, *Hipparchia*, [w:] *Żywoty i poglądy słynnych filozofów*, VI, 96. [przypis tłumacza]

<sup>1320</sup>*Z tego (...) Heraklit i Protagoras dowodzili (...)* — Sekstus Empiryk, *Zarysy pirrońskie*, I, 29 i 32. [przypis tłumacza]

chorego; iż wiosło posiada jakowąś własność krzywą, objawiającą się temu, kto je ogląda w wodzie, i tak ze wszystkim. Co by znaczyło, iż wszystko jest we wszystkich rzeczach, i tym samym nic w żadnej; ile że albo nie ma nic, albo jest wszystko.

Ta opinia prowadzi mnie ku doświadczeniu, jakie wciąż czynimy, iż nie masz żadnego sensu ani pozoru, bądź prostego, bądź gorzkiego, bądź słodkiego, bądź krzywego, by go umysł ludzki nie odkrył w pismach, które zacznie zgłębiać. W najbardziej jasnym, czystym i doskonałym słowie ileż odkryto fałszu i kłamstwa? Jakaż herezja nie znalazła w nim dość gruntu i świadectwa, aby się począć i utrzymywać? Dlatego to twórcy takich błędów nie chcą za żadną cenę wyrzec się korzyści owych dowodzeń i wykładania. Niedawno temu nie lada jaki człowiek, szukając autorytetu, aby mi dowieść zagadki kamienia filozoficznego, w której cały jest pogrążony, przytoczył mi kilka ustępów z *Biblii*, na których, jak mówił, z samego początku się oparł, dla ulżenia sumieniu (jest bowiem stanu duchownego). W istocie, wyszukane były nie tylko wcale trafnie, ale i wcale dobrze przystosowane ku obronie tej pięknej nauki.

Tą drogą utrwała się wiara w wieszczbiarstwo. Nie ma przepowiadacza (jeśli ma tyle powagi, iż raczą go czytać i przepatrywać pilnie wszystkie zaułki i powierzchnie jego słów), z którego by nie można wydobyć, co jeno się zechce, jako i z głosu Sybilli. Tyle jest sposobów wykładania, iż trudno jest, aby tak czy wspak bystry umysł nie znalazł w każdym przedmiocie jakowegoś wątku, który mu posłuży do jego przedziwa. Dlatego w tak powszechnym i starodawnym użyciu jest ów mglisty i dwuwykładny styl. Skoro autor potrafi zyskać to, iż przyciągnie ku sobie i zatrudni potomność (co może zjednać nie tylko wiedza, ale, w wyższym stopniu, przypadkowa właściwość materii), nic to mu nie wadzi, że przy tym przedstawi się, przez prostactwo czy chytrość, nieco ciemno i wątpliwie. Wiele umysłów, wertując go i roztrząsając, wysnuje stąd mnóstwo kształtów, albo wedle jego myśli, albo mimo niej, albo przeciw niej, które wszystkie przymnożą mu czci; ujrzy się bogaty ofiarami swoich uczniów, jak rektor kolegium gościncami. Tak właśnie urosło w cenę wiele rzeczy niewartych; to dało powagę niektórym pianiom i wzbogaciło je we wszelaką treść, jaką kto zapragnie: gdyż jedna i ta sama rzecz może obejmować sto i tysiąc i ile nam się podoba różnych obrazów i wykładów.

Czyż jest możebne, aby Homer chciał powiedzieć wszystko, co mu podsuwają; aby się nagiął do tylu rozmaitych kształtów, iż teologowie, prawodawcy, wodzowie, filozofowie, wszelaki rodzaj ludzi parających się umiejętnościami, choćby je uprawiali w najrozmaitsze i najsprzeczniejsze sposoby, wszyscy wspierają się na nim i odwołują do niego? Stał się powszechnym mistrzem wszelakich urzędów, rękodziel i sztuk, powszechnym rajcą we wszystkich przedsięwzięciach: ktokolwiek potrzebuje wyroczni i przepowiedni, znajdzie tam, co mu trzeba. Pewien uczony człowiek, z liczby mych przyjaciół, wyszperał w nim zadziwiająco ilość ustępów, i to wręcz wspaniałych, na korzyść naszej religii. Niełatwo go odwieść od przekonania, iż to nie było zamiarem Homera; i jest mu ów autor tak poufały, jak jakikolwiek pisarz naszych czasów. Otóż, co on znajduje w nim na rzecz naszej religii, toż samo wielu znalazło niegdyś na korzyść swoich. Przypatrzcie się, jak obracają i wytrząsają Platona: każdy dumny, jeśli naciągnie go ku sobie, wykręca go tą stroną, jaką mu się podoba. Wodzą go i wciągają do wszystkich nowych mniemań, jakie się w świecie lęgną; stawiają go w sprzeczności z sobą samym, wedle rozmaitego biegu rzeczy; każą mu potępiać, w swoim rozumieniu, obyczajnie dozwolone w jego czasach, o ile są niedozwolone w naszych: wszystko tak żywo i krzepko, jak żywy i krzepki jest umysł pana wykładacza. Z tej samej podstawy, na której wspierał się Heraklit i jego zdanie, iż „wszystkie rzeczy mają w sobie to oblicze, jakiego się ktoś w nich dopatrzy”, Demokryt wyciągnął wręcz przeciwny wniosek: „iż przedmioty nie mają zgoła nic z tego, co my w nich widzimy”; i z tego, iż miód jest słodki jednemu, a gorzki drugiemu, argumentował, iż nie jest ani słodki, ani gorzki. Pirrończycy powiadali, iż nie wiedzą, czy jest słodki czy gorzki, czy ani jedno, ani drugie, czy też oba razem; ci bowiem wdrapią się zawsze na najwyższy cypel wątpienia. Cyrenejczycy twierdzili, iż nic nie da się przeznaczyć z zewnątrz i że to jeno jest możebne do poznania, co nas dotyka wewnętrznym dotykiem, jak boleść i rozkosz. Nie uznawali tym samym ani tonu, ani koloru, jeno pewne wrażenia, które nam od nich przychodzą; i mniemali, iż człowiek nie ma innej siedziby swego sądu. Protagoras uważał, iż „prawdziwym jest dla każdego to, co mu się wydaje”. Epikurejczycy mieszczą wszelki sąd w myślach, w świadomości rzeczy i w rozkoszy. Platon mniemał, iż sąd o prawdzie i sama

prawda znajdują się poza wrażeniem i zmysłami i przynależą jeno duchowi i władzom myślenia<sup>1321</sup>.

Ów przedmiot doprowadził mnie do rozważania zmysłów, w których leży największe ugruntowanie i dowód naszej niewiedzy. Wszystko, co się poznaje, poznaje się bez wątpienia zdolnością poznającego; skoro bowiem sąd jest wynikiem czynności tego, który sądzi, naturalne jest, iż czynności tej dokonywa własnymi środkami i wolą, nie przez obcy przymus, co miałyby miejsce, gdybyśmy poznawali rzeczy mocą ich istoty i wedle jej właściwości. Owóż, wszelkie poznanie dochodzi do nas przez zmysły; to nasi mistrzowie;

... *Via qua munita fidei*  
*Proxima fert humanum in pectus, templaque mentis*<sup>1322</sup>.

Wiedza zaczyna się od nich i w nich się zamyka. Ostatecznie, nie wiedzielibyśmy o świecie więcej od kamienia, gdybyśmy nie wiedzieli że jest dźwięk, zapach, światło, smak, miara, waga, miętkość, twardość, chropowatość, barwa, gładkość, szerokość, głębokość. Oto plan i zasady całej budowli naszej wiedzy; i, wedle niektórych, wiedza nie jest czym innym niż wrażeniem. Ktokolwiek może mnie doprowadzić do sprzeciwienia się zmysłom, trzyma mnie jakoby za gardło; nie mógłby mnie zepchnąć bardziej wstecz. Zmysły są początkiem i końcem ludzkiego poznania:

*Invenies primis ab sensibus esse creatam*  
*Notitiam veri, neque sensus posse refelli...*  
*Quid maiore fide porro, quam sensus, haberi*  
*Debet.*<sup>1323</sup>

Choćby im kto przyznawał najmniej jak można, zawsze trzeba im będzie oddać, że ich drogą i pośrednictwem dochodzi do nas cała nasza wiedza. Cyncero powiada, iż Chryzyp, próbując poniżyć siłę i zdatność zmysłów, natknął się we własnej nauce na wręcz przeciwne argumenta i na tak gwałtowne zarzuty, iż nie mógł im sprostać<sup>1324</sup>. Zaczem Karneades, który podtrzymywał przeciwne zdanie, chlubił się, iż posłużył się samą bronią i słowami Chryzypa, aby go zwalczyć, i wykrzykiwał mu do oczu: „O nieszczęśniku, twoja siła przyprawiła cię o zgubę!”. Nie ma, moim zdaniem, ostateczniejszej niedorzeczności, niż utrzymywać, że ogień nie parzy, światło nie świeci, żelazo nie posiada ciężaru ani zbitości: co wszystko są wiadomości udzielone nam przez zmysły. Również nie ma wierzenia i wiedzy ludzkiej, która by się mogła równać co do pewności z tymi pewnikami.

Pierwsza uwaga, jaka nastrocza mi się co do zmysłów, jest ta, iż powątpiewam, aby człowiek obdarzony był wszystkimi istniejącymi naturalnymi zmysłami. Widzę rozmaite zwierzęta, które żyją pełnym i doskonałym życiem, jedne bez wzroku, drugie bez słuchu: kto wie, czy i nam także nie brakuje jeszcze jednego, dwu, trzech i wielu więcej zmysłów? Jeśli nam bowiem braknie którego, rozum nasz nie ma sposobu poznać tego braku. Jest to i przywilejem zmysłów, iż są ostateczną granicą naszej świadomości: nie ma poza nimi nic, co by nam mogło posłużyć ku ich odkryciu, ani też żaden ze zmysłów nie może odkryć drugiego:

*An poterunt oculos aures reprehendere, an aures*  
*Tactus, an hunc porro tactum sapor arguet oris.*  
*An confutabunt nares, oculive revincent.*<sup>1325</sup>

Wszystkie wraz wykreślają one ostateczną granicę naszej pojętności:

... *Seorsum cuique potestas*  
*Divisa est, sua vis cuique est*<sup>1326</sup>.

<sup>1321</sup> Protagoras uważał, iż prawdziwym jest dla każdego (...) Epikurejczycy mieszczą wszelki sąd w zmysłach (...) Platon mniemał, iż sąd o prawdzie — Cynceron, *Księgi akademickie (Academica)*, IV, 7. [przypis tłumacza]

<sup>1322</sup> *Via (...) mentis* — Lucretius, *De rerum natura*, V, 103. [przypis tłumacza]

<sup>1323</sup> *Invenies (...) Debet* — Lucretius, *De rerum natura*, IV, 479, 483. [przypis tłumacza]

<sup>1324</sup> Cyncero powiada, iż Chryzyp, próbując poniżyć siłę i zdatność zmysłów (...) — Cynceron, *Księgi akademickie (Academica)*, IV, 27. [przypis tłumacza]

<sup>1325</sup> *An poterunt (...) revincent* — Lucretius, *De rerum natura*, IV, 487. [przypis tłumacza]

<sup>1326</sup> *Seorsum (...) cuique est* — Lucretius, *De rerum natura*, IV, 490. [przypis tłumacza]

Nie jest może dać uczuć człowiekowi z natury ślepemu, że nie widzi; niepodobna wzbudzić w nim pragnienia wzroku i żalu z przyczyny jego braku. Dlatego, nie powinniśmy nic stąd wnosić, iż dusza nasza rada jest i zadowolona ze zmysłów, które mamy; nie ma ona czym odczuć swojej w tym choroby i niedostatku, jeśli taki istnieje. Niepodobna jest, ani rozumowaniem, ani dowodem, ani podobieństwem, wyrazić temu ślepemu coś, co by zbudziło w jego świadomości jakiegokolwiek pojęcie światła, barwy i wzroku: nie ma w ogóle nic, co by mogło dać poczucie jakiegos zmysłu. Jeśli słyszymy, że ślepi z urodzenia wyrażają pragnienie wzroku, to nie iżby rozumieli, czego żądają: nauczyli się jeno od nas, iż mają pragnąć jakiejś rzeczy, którą my posiadamy. Umieją nazwać tę rzecz, jak również cechy jej i przymioty; nie wiedzą wszelako co to, ani też nie pojmują tego bodaj w przybliżeniu.

Znałem szlachcica z dobrego domu, ślepego od urodzenia, a przynajmniej od takiego wieku, iż nie wie, co to wzrok: tak mało ma poczucia tego, co mu brakuje, iż stale, jak my, używa słów właściwych widzeniu i stosuje je w sposób całe własny i osobny. Przywiedziono mu dziecię, którego był ojcem chrzestnym; ów, wzięwszy je w ramiona: „Mój Boże — powiada — cóż za ładne dziecko! jak miło nań popatrzeć! jaką ma wesołą twarzyczkę!”. Powiada, jak każdy z nas: „ta sala ma ładny widok; jasno jest; ładnie słońce świeci”. Więcej jeszcze: znając bowiem ze słyszenia zwyczajne nasze zabawy, to jest polowanie, piłkę, strzelanie do celu, i on interesuje się nimi pilnie, i mniema brać w nich ten sam udział co my: rozgrzewa się, podoba w nich sobie, mimo iż poznaje je jeno uszami. Krzyczą mu, że to bieży zając (kiedy się jest w jakiej równej okolicy, gdzie może się za nim wypuścić); potem powiada mu się znowu, iż zając schwytyany: i otoć dumny jest ze swej zdobyczy, jak słyszy od innych, iż zwykli być dumni. Takoz piłkę ujmuję lewą ręką i podbija ją rakieta: z muszkietu strzela przed siebie na oślepa i zadowala się, gdy mu powiedzą, że wziął zanadto górą albo bokiem.

Cóż my wiemy, czy rodzaj ludzki nie odgrywa podobnie głupiej roli dla braku niektórych zmysłów i czy przez ten brak większa część oblicza rzeczy nie jest nam zasłonięta? Cóż wiemy, czy trudności, jakie napotykamy w rozmaitych dziełach natury, nie stąd pochodzą? czy rozmaite zjawiska u zwierząt, które przekraczają nasze pojęcie, nie mają za źródło ostrości jakiegos zmysłu, którego nam brakuje? i czy niektóre z nich nie mają, dzięki swemu obdarzeniu, pełniejszego i doskonalszego życia od nas? Poznajemy jabłko wszystkimi naszymi zmysłami; spostrzegamy w nim czerwoność, gładkość, zapach i słodycz: poza tym może mieć inne własności, na przykład wysuszającą albo ściągającą, na które nie mamy zmysłu zdolnego nas o tym powiadomić<sup>1327</sup>. Istnieją w rozmaitych rzeczach własności, które nazywamy tajemnymi, jak u magnesu przyciąganie żelaza: czyż nie jest prawdopodobne, iż również istnieją w naturze własności czujące, sposobne aby tamte przejąć i osądzić, i że brak takich własności powoduje w nas nieznaną prawdziwej istoty tych zjawisk? Może jakiś osobny zmysł pozwala czuć kogutom godzinę poranku i północy i pobudza je do piania; osobny uczy kury, przed wszelkim poznaniem i doświadczeniem, obawiać się sępa, nie zaś gęsi ani pawia, większych wszelako zwierząt; inny ostrzega kurczęta o nieprzyjaznej dla nich własności kota, nie każe zaś lękać się psa; każe się chronić przed miauczeniem, głosem poniekąd pieściwym, nie zaś przed szczekaniem, dźwiękiem szorstkim i gniewnym. Osobny zmysł pozwala szerszeniom, mrówkom i szczurom wybierać zawsze najlepszy ser i najlepszą gruszkę, nim jej dotkną; prowadzi jelenia, słonia, węża ku poznaniu ziół sposobnych do ich wyleczenia. Każdy zmysł posiada swój wielki zakres władzy i przynosi z sobą nieskończoną ilość wiadomości. Gdyby nam zbrakło poczucia dźwięków, harmonii i głosu, sprowadziłoby to niepojęte wprost zamieszanie w całym zakresie naszej wiedzy: poza tym bowiem, co jest przywiązane do właściwego działania każdego zmysłu, ileż argumentów, wniosków i konsekwencji dla innych rzeczy znajdujemy przez porównanie jednego zmysłu z drugim? Niech rozumny człowiek wyobrazi sobie naturę ludzką stworzoną pierwotnie bez wzroku i zastanowi się, ile niewiedzy i zamieszania sprowadziłby w niej taki brak, ile ciemności i zaślepienia w naszej duszy! Można stąd osądzić, jak ważny dla nas, gdy chodzi o poznanie prawdy, jest brak jakiegos innego zmysłu lub dwóch, lub trzech, jeżeli taki brak u nas zach-

Wiedza, Kondycja ludzka

<sup>1327</sup> *Poznajemy jabłko wszystkimi naszymi zmysłami (...)* — wywód zaczerpnięty z: Sekstus Empiryk, *Zarysy pirrońskie* I, 14. [przypis tłumacza]

dzi. Zbudowaliśmy prawdę na podstawie narady i współdziałania naszych pięciu zmysłów; ale może trzeba by zjednoczenia ośmiu i dziesięciu zmysłów i ich udziału, aby poznać ją pewnie i w samej istocie.

Szkoły filozoficzne, te które zwalczają wiedzę człowieka, zwalczają ją głównie niepewnością i słabością naszych zmysłów. Skoro bowiem całe poznanie przychodzi za ich pośrednictwem i ich drogą, w takim razie, jeśli chybią w raporcie, który nam zdają, jeśli odmienią albo skazą to, co nam przywodzą z zewnątrz, jeśli światło, które przez nie rozlewa się w duszy, zaćmi się w drodze, nie mamy się już czego trzymać.

Z tej ostatecznej trudności zrodziły się wszystkie nasze wymysły: „iż każdy przedmiot ma w sobie wszystko, co w nim znajdujemy; to znów, „iż nie ma nic z tego, co rzekomo w nim znajdujemy”: i ów wybryk epikurejczyków, „iż słońce nie jest większe, niż się wydaje naszym oczom”:

*Quidquid id est, nibilo fertur maiore figura;  
Quam, nostris oculis, quam cernimus, esse videtur*<sup>1328</sup>.

Takoż, wedle nich, wrażenia, które przedstawiają jakieś ciało wielkim patrzącemu z bliska, a mniejszym z daleka, oba są prawdziwe:

*Nec tamen hic oculos falli concedimus hilum...  
Proinde animi vitium hoc oculis adfingere noli*<sup>1329</sup>.

Konkludują stąd, iż nie ma żadnego oszukaństwa w zmysłach; iż trzeba zdać się na ich łaskę i szukać gdzie indziej racji dla różnic i sprzeczności, jakie w nich spotykamy, ba, wynaleźć całe inne kłamstwo i urojenie (aż tak daleko idą) raczej niż obwiniać zmysły! Timagoras przysięgał, iż, żeby nie wiem jak przyciskał lub wykręcał oko, nigdy nie spostrzegł podwójnie światła świecy, i że to złudzenie polega na błędzie w rozumieniu, a nie w instrumencie. Wedle sądu epikurejczyków ze wszystkich niedorzeczności najnieдорzeczniejszą jest przeczyć sile i działaniu zmysłów:

*Proinde, quod in quoquo est his visum tempore, verum est:  
Et, si non potuit ratio dissolvere causam,  
Cur ea, quae fuerint iuxtim quadrata, procul sint  
Visa rotunda: tamen praestat rationis egentem  
Reddere mendose causas utriusque figurae,  
Quam manibus manifesta suis emittere quaequam  
Et violare fidem primam, et convellere tota  
Fundamenta, quibus nixatur vita salusque:  
Non modo enim ratio ruat omnia, vita quoque ipsa  
Concidat extemplo, nisi credere sensibus ausis,  
Praecipitesque locos vitare, et caetera quae sint  
In genere hoc fugienda*<sup>1330</sup>.

Owa rozpaczliwa i tak mało filozoficzna rada dowodzi nie co innego, jeno iż ludzka wiedza nie może utrzymać się inaczej, jak tylko rozumem nierozumnym, szalonym i obłądnym; ale lepiej jeszcze jest człowiekowi posługiwać się w potrzebie nim, lub jakimkolwiek innym najbardziej fantastycznym lekarstwem, niż musieć przyznać swą nieuchronną głupotę: prawdę tak bardzo dlań dotkliwą. Nie może osiągnąć tego, by zmysły nie były wszechwładnymi panami jego poznania: ale są one niepewne i podatne omamieniu w każdej okoliczności; tam tedy trzeba mu uderzać całą mocą i jeśli siły mu chybią, jako w istocie się dzieje, trzeba się ratować uporem, lekkomyślnością, bezwstydem. Gdyby prawdą było twierdzenie epikurejczyków, mianowicie „iż, jeśli wrażenia zmysłów są

<sup>1328</sup> *Quidquid (...) videtur* — Lucretius, *De rerum natura*, V, 577. [przypis tłumacza]

<sup>1329</sup> *Nec tamen (...) noli* — Lucretius, *De rerum natura*, IV, 380, 387. [przypis tłumacza]

<sup>1330</sup> *Proinde (...) fugienda* — Lucretius, *De rerum natura*, IV, 500. [przypis tłumacza]

falszywe, kończy się wszelka nasza wiedza”; albo mniemanie stoików; „iż wrażenia zmysłów są tak falszywe, iż nie mogą nam dostarczyć żadnej wiedzy”: musielibyśmy, na wiarę tych dwóch wielkich dogmatów, uczynić konkluzję: iż nie ma w ogóle wiedzy.

Co się tyczy błędów i niepewności zmysłów, każdy może nagromadzić tyle przykładów, ile mu się podoba: tak pospolite są myłki i oszustwa, jakie nam płatają. Wskutek pogłosu w zamkniętej dolinie dźwięk trąby zdaje się rozbrzmiewać tuż koło nas, gdy, w istocie, powstaje gdzieś o milę:

*Exstantesque procul medio de gurgite montes  
Classibus inter quos liber patet exitus, iidem  
Apparent, et longe divolsi licet, ingens  
Insula coniunctis tamen ex his una videtur...  
Et fugere ad puppim colles campique videntur,  
Quos agimus praeter navim, velisque volamus.  
... Ubi in medio nobis equus acer obbaesit  
Flumine, equi corpus transversum ferre videtur  
Vis, et in adversum flumen contrudere raptim<sup>1331</sup>.*

Obracając kulę muszkietu pod drugim palcem, a zaplatając oń przy tym palec pośredni, bardzo trzeba się siłować, aby przyznać, iż jest tylko jedna kula, tak żywo wrażenie zmysłów przedstawia nam dwie. To bowiem, iż zmysły są wielokroć zwierzchnikami rozumu i narzucają mu wrażenia, o których wie i rozumie, iż są falszywe, to widzimy na każdym kroku. Zostawiam tu na stronie zmysł dotyku, którego funkcje są nam bliższe, bardziej żywe i istotne i który tyle razy działaniem boleści, o jaką przyprawia ciało, obala wszystkie piękne rezolucje stoiczne. Ostry ból brzucha snadnie zmusi filozofa do krzyków, mimo iż, z całą stanowczością, zbudował w duszy dogmat, „iż kolka, jak wszelka inna choroba i boleść, jest rzeczą obojętną, niezdolną nic ująć z najwyższego szczęścia i błogości, w jakiej zanurzony jest mędrzec, mocą swej cnoty”. Nie masz tak miętkiego serca, którego by nie rozgrzał dźwięk surm i bębnow, ani tak twardego, którego by nie obudziła i nie polectała słodycz wdzięcznej muzyki. Nie ma duszy tak odpornej, iżby nie wzdęła się jakowąś czcią, gdy zanurzy się w owym przyćmionym wnętrzu naszych kościołów, gdy ogląda bogactwo ornamentów i wspaniałość obrzędów, słyszy poważny głos organów oraz tak stateczną i religijną harmonię kościelnych śpiewów: ci nawet, którzy wchodzą w próg z niejaką wzdęcią, uczuwają w sercu dreszcz i jakąś grozę, niewołując ich do powątpiewania o własnym mniemaniu. Co do mnie, nie czuję się dość silny, aby ze spokojnym umysłem wysłuchać wierszy Horacego albo Katulla, umiejętnie recytowanych przez piękne i młode usta. Zenon miał rację, gdy mówił, iż głos, to kwiat piękności. Chciano mi wytłumaczyć, iż pewien człowiek, dobrze wszystkim znany we Francji, wystrychnął mnie na dudka, recytując mi swoje wiersze; że nie były takie na papierze jak w dźwięku, i że oczy moje wydałyby sąd całę przeciwny niż uszy: tak potężny wpływ ma wymowa i tyle wartości i wdzięku dodaje rzeczom, które weźmie pod swoje skrzydła! Filoksen nie był tak bezrozumnym złośliwym, kiedy, słysząc jak ktoś, czytając głośno jego utwór, dał zły akcent jakiemuś słowu, zaczął deptać nogami i kruszyć posadzkę w jego domu, mówiąc: „niszczę co twoje, tak jak ty niszczysz co moje”. Dlaczegoż nawet ci, którzy, własną ręką, z niezłomną odwagą, zadali sobie śmierć, odwracali twarz, by nie widzieć śmiertelnego ciosu? A ci, którzy dla zdrowia dają się dobrowolnie nacinać i przyżęgać, czemu nie mogą ścierpieć widoku przygotowań, narzędzi i krzątań chirurga, mimo iż wzrok nie ma mieć żadnego udziału w tym bólu? Czyż to nie są wszystko sposobne przykłady, aby stwierdzić władzę, jaką zmysły mają nad rozumem? Próżno nam wiedzieć, iż owe kędziory pożyczone są od pazia albo lokaja; że ta krasna płeć pochodzi z Hiszpanii, a ta białość i gładkość z oceanńskiego morza; mimo wszystko, wzrok zmusza nas znajdować sam przedmiot bardziej lubym i przyjemnym, wbrew wszelkiemu rozumowi: to bowiem nie jest z zakresu jego władztwa.

*Auferimur cultu: gemmis, auroque teguntur  
Crimina: pars minima est ipsa puella sui.*

<sup>1331</sup> *Exstantesque (...) raptim* — Lucretius, *De rerum natura*, IV, 398, 390, 421. [przypis tłumacza]



*Saepe, ubi sit quod ames, inter tam multa, requires:  
Decipit hac oculos aegide dives Amor*<sup>1332</sup>.

Ileż mocy przypisują zmysłom poeci, gdy każą Narcyzowi rozgorzeć miłością do własnego cienia;

*Cunctaque miratur quibus est mirabilis ipse;  
Se cupit imprudens; et, qui probat, ipse probatur:  
Dumque petit, petitur; pariterque accendit, et ardet*<sup>1333</sup>:

gdy tak dalece mącą rozum Pigmaliona prostym widokiem posągu z kości słoniowej, iż miłuje go i pieści jak żywy!

*Oscula dat, reddique putat; sequiturque tenetque,  
Et credit tactis digitos insidere membris;  
Et metuit pressos veniat ne livor in artus*<sup>1334</sup>.

Niech kto umieści filozofa w klatce z cienkiego i rzadkiego drutu i zawiesi ją na wysokości wież kościoła Najświętszej Panny w Paryżu! Będzie widział, oczywistym rozumem, iż nic mu nie grozi; mimo to, nie będzie się umiał ustrzec (jeśli nie jest włożony do rzemiosła pokrywaczy dachów), aby widok tej niezmiernej wysokości nie przerażał go i nie mięszał. Dość już nam trudno pewną nogą stąpać po ganku wieży, jeśli jest przeźroczysty, mimo że mamy kamień pod nogami; są tacy, którzy nie mogą znieść ani myśli o tym. Niech kto przerzuci między dwiema wieżami belkę szerokości takiej, jakiej nam trzeba, aby móc się przechadzać; nie masz filozoficznej mądrości tak hartowanej, która by w nas wlała odwagę przejścia po niej, jak to uczynilibyśmy gdyby leżała na ziemi. Często doświadczyłem tego w górach; choć nie należę do zbyt w tym płochliwych, nie mogłem wszelako, bez przestachu i drżenia łydek znieść widoku owej bezmiernej głębokości; mimo iż o dobrą długość człowieka byłem oddalony od brzegu i nie mógłbym spaść, chyba gdybym sam świadomie chciał iść naprzeciw niebezpieczeństwu. Zauważyłem także, iż, jakkolwiek byłaby wysokość, byle na pochyłości znajdowało się drzewo albo złom skały, aby zatrzymać nieco wzrok i rozproszyć go, już to nam daje ulgę i umocnienie, jak gdyby mogło być jakowąś pomocą w upadku<sup>1335</sup>; ale gdy przepaść jest ścięta i gładka, nie możemy nawet spojrzeć w nią bez zawrotu głowy: *ut despici sine vertigine simul oculorum animique non possit*<sup>1336</sup>; co jest oczywistym oszukaństwem wzroku. Dlatego to ów mądry filozof wylupił sobie oczy, aby zbawić duszę od zamętu<sup>1337</sup>, jaki w nią wnoszą, i móc filozofować z większą swobodą. W ten sposób biorąc, winien był także zalepić sobie uszy, które Teofrast mieni najniebezpieczniejszym instrumentem wrażeń gwałtownych, zdolnych wzruszać nas i mącić, i powinien był wreszcie zbawić się wszelkich innych zmysłów, to znaczy swej istoty i życia; wszystkie one bowiem mają moc opanowania naszym rozumem i duszą. *Fit etiam saepe specie quadam, saepe vocum gravitate et cantibus, ut pellantur animi vehementius, saepe etiam cura et timore*<sup>1338</sup>. Lekarze utrzymują, iż istnieją natury, które wzruszają się aż do szaleństwa pewnymi dźwiękami i instrumentami. Widziałem takich, którzy nie mogli słuchać cierpliwie chrupania kości pod stołem; nie ma człowieka, którego by nie drażnił ów ostry i przenikliwy zgrzyt, jaki wydaje piła rżnąca żelazo. Wiele osób, słysząc, jak ktoś żuje głośno, lub słysząc mowę człowieka, który ma gardziel albo nos zatkanę, doznaje uczucia niemal gniewu i nienawiści<sup>1339</sup>. Ów muzykant, towarzyszący na fletni Grakchowi, to miękcząc, to wzmacniając i modulując głos swego pana,

<sup>1332</sup>*Auferimur (...) Amor* — Ovidius, *Remedia amoris*, I, 343. [przypis tłumacza]

<sup>1333</sup>*Cunctaque (...) ardet* — Ovidius, *Metamorphoses*, III, 424. [przypis tłumacza]

<sup>1334</sup>*Oscula (...) artus* — Ovidius, *Metamorphoses*, X, 256. [przypis tłumacza]

<sup>1335</sup>*byle na pochyłości znajdowało się drzewo albo złom skały, aby zatrzymać nieco wzrok i rozproszyć go, już to nam daje ulgę i umocnienie (...)* — Plutarch, *O słuchaniu*, 2. [przypis tłumacza]

<sup>1336</sup>*ut despici (...) non possit* — Livius Titus, *Ab Urbe condita*, XLIV, 6. [przypis tłumacza]

<sup>1337</sup>*ów mądry filozof wylupił sobie oczy (...)* — Demokryt; por. Cicero, (*O granicach dobra i zła*, V, 29); ale Cicero podaje fakt ten jako niepewny, a Plutarch wręcz mu przeczy (*O ciekawości*, 11). [przypis tłumacza]

<sup>1338</sup>*Fit (...) timore* — Cicero, *De divinatione*, I, 37. [przypis tłumacza]

<sup>1339</sup>*Wiele osób, słysząc, jak ktoś żuje głośno (...)* — Plutarch, *O powściągnięciu gniewu*, 6. [przypis tłumacza]

kiedy przemawiał do ludu na forum, jakich miałby cel, gdyby miara i ton dźwięku nie posiadały mocy wzruszenia i odmienienia sądu słuchaczy? Zaiste, jest przyczyna tak się chełpić i puszyć niezłomnością naszego rozumu, który daje sobą obracać i powodować wedle trafu i poruszeń tak letkiego wiatru!

Tęgoż samego omamienia, które zmysły przynoszą naszemu pojęciu, i one znowuż doznają z kolei. Dusza nasza niekiedy odplaca im z nawiązką: okłamują się i tumanią na wyprzódki. I tak, kiedy nas porusza gniew, widzimy i słyszymy rzeczy inaczej, niż są:

*Et solem geminum, et duplices se ostendere Thebas*<sup>1340</sup>.

Przedmiot, który miłujemy, zda się nam piękniejszym, niż jest;

*Multimodis igitur pravas turpesque videmus  
Esse in deliciis, summoque in honore vigere*<sup>1341</sup>;

brzydszym zaś ten, który mam jest niechętny. Strapionemu i żałośliwemu człowiekowi jasność dnia widzi się przyćmiona i mętna. Zmysły nasze nie tylko odmienia, ale często ze wszystkim otumania namiętność duszy. Na ileż rzeczy patrzymy, nie spostrzegając ich, jeśli umysł zaprzątnięty jest gdzie indziej?

*In rebus quoque apertis noscere possis,  
Si non advertas animum, proinde esse quasi omni  
Tempore semotae fuerint, longeque remotae*<sup>1342</sup>.

Zdawałoby się, iż dusza chroni się wewnątrz i igra z potęgą zmysłów. Tak zatem i wewnątrz, i zewnętrżność człowieka pełne są słabości i kłamstwa.

Ci, którzy porównali życie nasze do snu, bliżej może byli prawdy, niż sami myśleli. Kiedy śnimy, dusza nasza żyje, działa, ćwiczy wszystkie swoje władze, ni mniej ni więcej, niż kiedy czuwa; ale czyni to mięcej jakoby i mętniej. Nie aby różnica była taka jak między nocą a żywą jasnością dnia, ale jak między nocą a zmrokiem; tam dusza śpi, tu drzemie; mniej czy więcej, zawsze to ciemności i ciemności cymeryjskie. Czuwamy śpiąc i czuwając śpimy. Nie widzę zbyt jasno we śnie; ale, co się tyczy jawy, nie przedstawia mi się ona nigdy czysta i bez chmurki. Jeszcze spanie jeśli jest głębokie, usypia niekiedy sny; ale jawa nasza nie jest nigdy tak rozbudzona, aby zdołała ze wszystkim przejaśnić i rozprószyć urojenia, które są snami na jawie, i gorszymi niż sny. Skoro rozum nasz i dusza przyjmują fantazje i myśli rodzące się we śnie i skoro zatwierdzają wydarzenia naszych słów podobną aprobatą jak inne, dziejące się na jawie, czemuż nie mielibyśmy zadać sobie pytania, czy nasze myślenie, nasze działanie, nie jest rodzajem mary sennej, a nasze czuwanie jakowymś rodzajem spania?

Jeśli zmysły są naszymi najwyższymi sędziami, nie tylko nasze jedynie trzeba by przyzywać do rady; co się bowiem tyczy tej zdolności, zwierzęta mają tyleż albo więcej praw od nas. Pewne jest, iż niektóre mają słuch ostrzejszy od człowieka, inne wzrok, inne powonienie, inne dotyk albo smak. Demokryt powiadał, iż bogowie i zwierzęta mają narządy odczuwania o wiele doskonalsze niż człowiek<sup>1343</sup>. Owo, pomiędzy działaniem ich zmysłów a naszych różnice są ogromne. Nasza ślina czyści i suszy nasze rany, zabija zasię węża:

*Tantaque in his rebus distantia differitasque est,  
Ut, quod aliis cibus est, aliis fuat acre venerium.  
Saepe etenim serpens, hominis contacta saliva,  
Disperit, ac sese mandendo conficit ipsa*<sup>1344</sup>.

Życie snem, Dusza,  
Ciemność

<sup>1340</sup>*Et solem (...) Thebas* — Vergilius, *Aeneida*, IV, 470. [przypis tłumacza]

<sup>1341</sup>*Multimodis (...) vigere* — Lucretius, *De rerum natura*, IV, 1152. [przypis tłumacza]

<sup>1342</sup>*In rebus (...) remotae* — Lucretius, *De rerum natura*, IV, 812. [przypis tłumacza]

<sup>1343</sup>Demokryt powiadał, iż bogowie i zwierzęta (...) — Plutarch, *O mniemaniach filozofów*, IV, 10. [przypis tłumacza]

<sup>1344</sup>*Tantaque (...) conficit ipsa* — Lucretius, *De rerum natura*, IV, 638. [przypis tłumacza]

Jakąż tedy własność przyznamy ślinie? wedle nas, czy wedle węża? jakim z dwóch zmysłów sprawdzimy jej prawdziwą istotę? Pliniusz powiada, iż istnieje w Indiach rodzaj zajęcy morskich, które dla nas są trucizną, a my dla nich; tak dalece, iż prostym dotknięciem je zabijamy: kto tu, w rzeczy, będzie trucizną, człowiek czy ryba? Pewna odmiana powietrza zakaża człowieka, która nie szkodzi bynajmniej wołu; inna znowuż wołu, a nic zgoła człowiekowi; któraż z nich będzie miała, w istocie swej i prawdzie, właściwości zaraźliwe? Tym, którzy cierpią żółtaczkę, przedstawiają się wszystkie rzeczy żółtawo i bledziej niż nam:

*Lurida praeterea fiunt quaecumque tumentur  
Arquat*<sup>1345</sup>:

inni, cierpiący na chorobę, którą lekarze nazywają *Hyposphagma*<sup>1346</sup> (to jest wylaniem krwi pod skórę), widzą wszystkie rzeczy czerwono i krwawo. Cóż my wiemy, czy te wilgotności, które zmieniają tak obrazy naszego wzroku, czy one nie przeważają u zwierząt i nie są im zwyczajne? Toć widzimy stworzenia, które mają oczy żółte, jak nasi chorzy na żółtaczkę; inne mają je krwawe od czerwieni; u tych prawdopodobne jest, iż barwa przedmiotów wydaje się inna niż nam: któryż sąd będzie prawdziwy? Wszak nie jest powiedziane, że istota rzeczy odnosi się jeno do człowieka: twardość, białość, głębokość, cierpkość dotyczą usług i świadomości zwierząt zarówno jak naszej: natura dała je im na użytek, podobnie jak nam. Kiedy uciśniemy oko, ciała, na które patrzymy, zdają się bardziej długie i wyciągnięte; wiele zwierząt ma oko tak ściśnione; ta podłużność jest tedy może prawdziwym kształtem tego ciała, nie zaś ów, który dają mu nasze oczy w zwyczajnym ustawieniu. Jeśli przyciskamy oko ze spodu, przedmioty przedstawiają się dwoisto:

*Bina lucernarum florentia lumina flammis...  
Et duplices hominum facies, et corpora bina*<sup>1347</sup>.

Jeśli mamy uszy czymś zatkane lub przewód słuchu ściśniony, przejmujemy dźwięk inny niż zazwyczaj: zwierzęta, które mają uszy kosmate lub też mają jeno dziurkę w miejsce ucha, słyszą tym samym inaczej niż my i otrzymują dźwięk inny. Spostrzegamy, w czasie uroczystości i widowisk, iż, skoro przesłonić światło pochodni ubarwioną szybą, wszystko dokoła przedstawia się zielone, żółte lub fioletowe:

*Et vulgo faciunt in lutea russaque vela,  
Et ferrugina; cum, magnis intenta theatris,  
Per malos volgata trabesque trementia pendent:  
Namque ibi concessum cavai subter, et omnem  
Scenai speciem, patrum, matrumque, deorumque  
Inficiunt, coguntque suo volitare colore*<sup>1348</sup>.

Jest prawdopodobne, że oczy zwierząt, które, jak wiemy, są rozmaitego koloru, przedstawiają im obrazy w tych samych ubarwieniach.

Aby sądzić o działaniu zmysłów, trzeba by, po pierwsze, abyśmy byli w zgodzie ze zwierzętami, a po wtóre z samymi sobą, od czego bardzo jesteśmy odlegli. Znajdujemy się raz po raz w niezgodzie, stąd iż jeden widzi, słyszy i smakuje jakąś rzecz inaczej niż drugi; i spieramy się, bardziej może niż o co bądź innego, o różnorodność obrazów przywodzonych nam przez zmysły. Inaczej widzi i słyszy, wedle zwyczajnych praw natury, i inaczej odczuwa smak dziecko niż człowiek trzydziestoletni; a ten znów inaczej niż sześćdziesięciolatek: w jednym zmysły są bardziej mgliste i tępe, w drugim zasie otwarte i bystrzejsze. Odbieramy wrażenia rzeczy coraz to różne wedle tego, jacy w danej chwili jesteśmy i co nam się zdaje: a to *zdawanie* jakże jest niepewne i sprzeczne! Nie cud to

<sup>1345</sup> *Lurida (...)* tumentur — Lucretius, *De rerum natura*, IV, 333. [przypis tłumacza]

<sup>1346</sup> *cierpiący na chorobę, którą lekarze nazywają Hyposphagma (...)* — Sekstus Empiryk, *Zarysy pirrońskie*, I, 14. [przypis tłumacza]

<sup>1347</sup> *Bina lucernarum (...)* corpora bina — Lucretius, *De rerum natura*, IV, 451. [przypis tłumacza]

<sup>1348</sup> *Et vulgo (...)* colore — Lucretius, *De rerum natura*, IV, 72. [przypis tłumacza]

żaden, co powiadają, „iż możemy twierdzić, że śnieg *zdaje się* nam biały; ale gdy chodzi o upewnienie, czy jest taki w istocie swojej i naprawdę, za to nie możemy ręczyć”: owo, gdy ta podstawa jest zachwiana, cała znajomość świata idzie w diabły. Jakże! toć zmysły nawet sprzeciwiają się jeden drugiemu! malowidło wydaje nam się w patrzeniu wypukłe, w dotknięciu zaś płaskie! Czy powiemy, że piżmo jest lube, czy nie: skoro łechce mile powonienie, a obraża smak? Istnieją zioła i maści sposobne dla jednej części ciała, a szkodzące innej. Miód jest luby w smaku, niemiły dla wzroku. Znacie owe pierścionki wycięte w formie piór, którym nadano godło *Piór bez końca*: nie ma oka, które by umiało rozpoznać ich szerokość i które by umiało bronić się od tego omamiania, iż rozszerzają się ku jednej stronie, ściśniają zaś i zwężają ku drugiej; nawet kiedy je obracać koło palca: w macaniu wszelako zdają się wam jednakie w szerokości i wszędzie równe. Owe osoby, które, aby wspomóc swą chuć, posługiwały się w dawnych czasach zwierciadłami sposobnymi, aby powiększyć i pogrubić przedmiot, który odbijają, izby członki, którymi miały się posłużyć bardziej cieszyły ich owym wzrocznym powiększeniem, któremuż z dwóch zmysłów dawały wygraną: wzrokowi, który przedstawiał te członki wielkie i grube do smaku, czy dotykowi, który je zdradzał jako mizerne i nikłe? Czy może zmysły nasze używają przedmiotom owych rozmaitych własności, przedmioty zaś posiadają z nich tylko jedną? jak to widzimy z chlebem, który pożywamy: jest to tylko chleb, ale my, naszym użytkiem, czynimy zeń kości, krew, mięso, włosy i paznokcie;

*Ut cibus in membra atque artus cum deditur omnes,  
Disperit, atque aliam naturam sufficit ex se*<sup>1349</sup>.

Wilgoć, którą ssie korzeń drzewa, staje się pniem, liściem i owocem; powietrze, będąc tylko jednym, rozszczepia się, przez użycie trąby, na tysięczne tony: żali, powiadam, zmysły nasze kształtują tak samo owe przedmioty w różnorodne własności? czy też one są takie? Wobec takiej wątpliwości, cóż możemy orzekać o ich prawdziwej istocie? Co więcej, skoro wpływ choroby, przywidzenia lub snu ukazuje nam rzeczy w innej postaci, niż się wydają zdrowym, rozsądnym i będącym na jawie, czyż nie jest prawdopodobne, iż nasz zwyczajny stan i przyrodzone humory również mają władzę używać rzeczom bytu wedle siebie samych i dostrajając je do siebie, tak jak to czynią humory nieprawidłowe? i że zdrowie nasze również zdolne jest użyć im swego oblicza, jak i choroba? Dlaczego roztropny nie miałby mieć jakowejś postaci przedmiotów odpowiadającej jemu, jak i oszalały; i dlaczego nie ma podobnież wycisnąć na nich swej modły? Chory obwinia wino o mdłość; zdrowy chwali jego smak; spragniony, chłód. Owo, skoro nasz stan przystosowuje rzeczy do siebie i przekształca je wedle siebie, tracimy zgoła sąd o tym, jakimi są rzeczy w istocie; wszystko bowiem dochodzi do nas jeno sfalszowane i odmienione przez zmysły. Tam gdzie kompas, kątomierz i linia są krzywe, wszystkie proporcje wedle nich mierzone, wszystkie budowle wzniesione podług ich miary będą również nieodzownie chybione i ułomne. Niepewność zmysłów czyni niepewnym wszystko, co one nam przywodzą:

*Denique ut in fabrica, si prava est regula prima,  
Normaque si fallax rectis regionibus exit,  
Et libella aliqua si ex parte claudicat hilum;  
Omnia mendose fieri, atque obstipa necessum est,  
Prava, cubantia, prona, supina, atque absona tecta;  
Iam ruere ut quaedam videantur velle, ruantque  
Prodita iudiciis fallacibus omnia primis:  
Sic igitur ratio tibi rerum prava necesse est  
Falsaque sit, falsis quaecumque a sensibus orta est*<sup>1350</sup>.

Któż zresztą będzie zdalny, aby osądzić te różnice? Tak jak powiadamy w religijnych sporach, iż trzeba nam sędziego nieprzechylającego się ku jednej albo drugiej partii, wolnego od uprzedzeń i skłonności, co nie może istnieć między chrześcijanami: tak samo

Sędzia, Prawda

<sup>1349</sup> *Ut cibus (...) ex se* — Lucretius, *De rerum natura*, III, 703. [przypis tłumacza]

<sup>1350</sup> *Denique (...) orta est* — Lucretius, *De rerum natura*, IV, 516. [przypis tłumacza]

tutaj. Jeśli jest stary, nie może sądzić o starości, będąc sam stroną w owym sporze; jeśli młody, tak samo; zdrowy, tak samo; tak samo chory; śpiący i czuwający. Trzeba by nam kogoś wolnego od wszystkich tych własności, by mógł, bez uprzedzenia, rozsądzić te stany ducha, jako mu obojętne; tym samym, trzeba by nam sędziego, który by nie istniał.

Aby ocenić wrażenia, jakie odbieramy z przedmiotów, trzeba by nam instrumentu do ich sprawdzenia; aby znów sprawdzić ten instrument, trzeba doświadczenia; aby sprawdzić doświadczenie, instrumentu: i oto wpadliśmy w błędne koło. Skoro zmysły nie mogą rozstrzygnąć naszego sporu, będąc same pełne niepewności, trzebaż by uczynił to rozum; żaden rozum nie może być uznany za pewny, bez drugiego rozumu: i oto cofamy się wstecz aż w nieskończoność. Nasza świadomość nie ma innej styczności z zewnętrznymi zjawiskami, jeno rodzi się za pośrednictwem zmysłów; zmysły zaś nie ogarniają zewnętrznego przedmiotu, jeno własne uczucia: świadomość tedy i pojęcie nie pochodzą z danego przedmiotu, jeno z odczucia i wrażenia zmysłów. Owóż, odczucie przedmiotu a sam przedmiot to są rzeczy różne: dlatego kto sądzi z wrażenia, sądzi z czego innego niż z przedmiotu. Powie ktoś, iż uczucia zmysłów przywodzą duszy własności zewnętrznych przedmiotów przez podobieństwo: ale jak mogą dusza i rozum upewnić się o tym podobieństwie, nie mając z siebie samych żadnej styczności z obcymi przedmiotami? Kto nie znał Sokratesa, ten, widząc jego portret, nie może powiedzieć, że jest doń podobny. Chciałby ktoś, mimo to, sądzić rzeczy z wrażenia? Nowa trudność: jeśli ze wszystkich, to jest niemożliwe; niweczą się bowiem wzajem przez swe sprzeczności i różnice, jak to widzimy z codziennego doświadczenia. Maż być tak, aby pewne wrażenia, wybrane, były miarą innych? trzeba sprawdzić ten wybór innym wyborem, drugi trzecim: i tak nigdy nie dojdziemy do końca. Ostatecznie, trzeba nam uznać, iż nie ma żadnego stałego istnienia, ani w naszej istocie, ani w innych przedmiotach; i my, i nasz sąd, i wszystkie rzeczy śmiertelne toczą się i płyną bez ustanku. Nie da się tedy nic ustalić pewnego z jednego o drugim, gdyż i sądzący podmiot, i sądzone przedmioty znajdują się w nieustannej odmianie i ruchu.

Nie mamy żadnego porozumienia z bytem, wszelka bowiem istota ludzka jest zawsze w pośrodku między narodzinami a śmiercią, i nic nie udziela z siebie, prócz jeno mglistego pozoru i cienia, i niepewnych a wątplych rojeń. Jeśli przypadkiem umocujecie myśl przy tym, aby się starać ująć swą istotę, będzie to, ni mniej ni więcej, jak gdyby kto chciał chwycić w garść wodę. Im bardziej będzie gniótł i ścisnął tę substancję, która z natury swojej rozlewa się wszędzie, tym bardziej straci to, co chciał zdzierżyć i pochwycić. Zważywszy tedy, iż istotą wszystkich rzeczy jest przechodzić z jednej odmiany w drugą, rozum, który szuka w nich prawdziwego istnienia, spotyka się z zawodem, nie mogąc nic pochwycić ciąglego ani trwałego: wszystko bowiem albo już skończyło być, albo jeszcze zgoła nie jest, lub zaczyna umierać, nim się narodziło. Platon powiadał, iż rzeczy nigdy nie istnieją, jeno ciągle się rodzą; Homer (jego zdaniem) uczynił Ocean ojcem bogów, a Tetydę ich matką, aby okazać, iż wszystkie rzeczy są w falowaniu, ruchu i ustawicznej odmianie. Takie też było powszechne mniemanie wszystkich filozofów przed Platonem, z wyjątkiem jednego Parmenidesa, który odmawiał rzeczom ruchu. Pitagoras twierdził, iż wszelka materia jest chwiejna i płynna: stoicy, iż nie istnieje Czas, i że to, co nazywamy Obecnością<sup>1351</sup>, jest jeno łącznikiem i spojeniem przyszłości i przeszłości; Heraklit, iż nigdy człowiek nie zanurzył się dwa razy w tej samej rzece<sup>1352</sup>; Epacharmus, iż ten, który kiedyś pożyczył pieniędzy, nie jest ich teraz dłużny; i ten którego wczoraj zaproszono na dzisiejszy obiad, przychodzi dziś niezaproszony, ile że gospodarz i gość nie są już ci sami, jeno stali się od wczoraj innymi. „Żadna śmiertelna substancja<sup>1353</sup> nie może się znajdować dwa razy w tym samym stanie; albowiem, wśród owej naglej i letkiej odmiany, to rozprasza się, to skupia, zjawia się i znowuż odchodzi. To, co zaczyna się rodzić, nie dochodzi nigdy doskonałości bytu, dlatego że te narodziny nie kończą się nigdy i nigdy nie

Wiedza, Przemiana,  
Kondycja ludzka

Wiedza, Kondycja ludzka,  
Przemiana

Czas, Przemijanie,  
Przemiana, Bóg

<sup>1351</sup>obecność (daw.) — tu: terażniejszość. [przypis edytorski]

<sup>1352</sup>Pitagoras twierdził, iż wszelka materia jest chwiejna i płynna (...) Heraklit, iż nigdy człowiek nie zanurzył się dwa razy w tej samej rzece — Seneka, *Listy moralne do Lucylusza*, VIII. [przypis tłumacza]

<sup>1353</sup>Żadna śmiertelna substancja (...) bez początku i końca — ustęp objęty cudysłowem cytuje Montaigne dosłownie z XII rozdziału traktatu Plutarcha *O E delfickim*, we współczesnym przekładzie Amyota. [przypis tłumacza]

zatrzymują jakoby u swego kresu, jeno wszystko, od samego poczęcia, nieustannie porusza się i zmienia z jednego w drugie. Z nasienia ludzkiego czyni się najpierw, w żywocie matki, owoc bez kształtu, potem ukształtowane dziecko, potem, poza obrębem żywota, niemowlę przy piersi; to staje się chłopcem, młodzieńcem, dorosłym mężczyzną, potem wiekowym, w końcu zmurszałym starcem; tak, iż następny wiek i pokolenie nieustannie psowa i niweczy poprzedzające:

*Mutat enim mundi naturam totius aetas,  
Ex alioque alius status excipere omnia debet;  
Nec manet ulla sui similis res: omnia migrant,  
Omnia commutat natura et vertere cogit*<sup>1354</sup>.

I oto my, w głupocie swojej, obawiamy się jednego rodzaju śmierci, skorośmy już przebyli i przebywamy ciągle tyle innych. Nie tylko bowiem, jak powiadał Heraklit, śmierć ognia jest narodzinami powietrza, śmierć zaś powietrza narodzinami wody; ale jeszcze oczywiście możemy to widzieć w samych sobie. Wiek dojrzały umiera i mija, kiedy przychodzi starość; młodość znajduje kres w kwiecie wieku dojrzałego męża; dziecięctwo, w młodości; niemowlęctwo w dziecięctwie. Dzień wczorajszy umiera w dzisiejszym, i dzisiejszy umrze w jutrzejszym, i nie ma nic, co by trwało i ciągle było tym samym. Gdyby tak było, gdybyśmy zostawali ciągle jedni i ci sami, czemu teraz cieszymy się jedną rzeczą, a za chwilę znowu inną? czym się dzieje, iż miłujemy rozmaite rzeczy lub ich nie znosimy, chwalimy je albo ganimy? dlaczego mamy ciągle różnorakie skłonności, zabarwiając też samą myśl wciąż odmiennym uczuciem? Nie jest prawdopodobne, iżbyśmy, nie zmieniając się, brali w siebie inne namiętności. To co ulega zmianie, nie zostaje tożsamy; a jeśli nie jest tożsamy, nie jest *tym samym*: odmienia po prostu swą istotę, stając się nieustannie innym z innego. Dlatego też myślą się i kłamią przyrodzone zmysły, biorąc to co się zdaje, za to co jest, dla braku dobrej wiedzy, czym jest co jest. Ale cóż jest wreszcie naprawdę? to, co jest wieczne; to znaczy, co nigdy nie miało początku ani nie będzie miało końca; czemu czas nie przynosi nigdy żadnej zmiany. Czas bowiem jest to rzecz ruchoma, która objawia się jak cień, płynąc i tocząc się wraz z materią ustawicznie, nigdy nie zostając w stałości i spoczynku. On to zawiera w sobie te słowa *Wprzód* i *Potem* i *Było* i *Będzie*, które to słowa, zaraz z pierwszego wejrzenia, wskazują oczywiście, iż to nie jest rzecz, która jest; byłoby to bowiem wielkim głupstwem i oczywistym fałszem powiadać, iż jest to, co jeszcze nie ma istnienia, albo już przestało je mieć. A co do tych słów: *Terazniejszość*, *Chwila*, *Obecność*, którymi, zda się, głównie podtrzymujemy i gruntujemy pojmowanie czasu, to rozum, odkrywając, niweczy go w tejże chwili; rozszczepia go bowiem natychmiast i dzieli na przeszłość i przyszłość, jakoby chcąc nieodzownie widzieć go podzielonym na dwoje. Toż samo przytrafia się naturze, która jest przedmiotem pomiaru, co i czasowi, który ją mierzy: i w niej bowiem nie masz nic, co by trwało, ani co by było stałe; jeno wszystkie rzeczy albo rodzą się, albo się urodziły, albo umierają. Byłoby grzechem powiadać, iż Bóg jest jedyny który Jest, który Był, lub Będzie; te terminy bowiem oznaczają schyłek, przemijanie i ułomność tego, co nie może wiekuiście trwać i pozostawać w bycie. Dlatego trzeba konkludować, iż Bóg sam Jest, nie wedle jakowejś miary czasu, ale wedle niezmiennej i niewzruszonej wieczności, niemierzonej czasem, ani podległej żadnemu schyłkowi; wobec którego nic nie jest ani nie będzie później, nic bardziej nowego ani świeżego. On jest rzeczywiście Będący, który, swym jednym *Teraz*, wypełnia *Zawsze*; i nie ma nic, co by w istocie było, jak jeno On sam: nie można powiedzieć *Był* lub *Będzie*, jeno *Jest*, bez początku i końca”.

Do tej tak podniosłej konkluzji pogańskiego męża chcę dołączyć jeno to słowo drugiego świadka tej samej kondycji, i na tym zakończyć tę długą i nudną rozprawę, która mogłaby mi dostarczyć przedmiotu bez końca: „O, cóż za szpetna i plugawa rzecz jest człowiek (powiada), jeśli nie wznosi się ponad ludzkość!”<sup>1355</sup>. Oto godne słowo i użyteczne pragnienie, ale również nie do rzeczy: uczynić bowiem garść większą od pięści, łokieć większy od ramienia i spodziewać się uczynić krok większy niż rozciągłość naszych

<sup>1354</sup>*Mutat (...) cogit* — Lucretius, *De rerum natura*, V, 826. [przypis tłumacza]

<sup>1355</sup>*O, cóż za szpetna i plugawa rzecz jest człowiek (...)* — Seneka, *Przedmowa (Praefacione) do Zagadnienia przyrodnicze (Quaestiones naturales)*, ks. I. [przypis tłumacza]

nóg, to jest niemożliwe i potworne. Tak i człowiek nie może się wznieść wyżej siebie i ludzkości: nie może widzieć inaczej niż swymi oczami, ani ogarniać inaczej niż swoim pojęciem. Wzniesie się, jeśli Bóg, w niezwykłej łasce, użyje mu swej dłoni: wzniesie się, porzucając i wyrzekając się własnych środków, i dając się wznieść i wywyższyć sposobami czysto niebiańskimi. Naszej to wierze chrześcijańskiej, nie zaś jego stoicznej cnocie, przystało się kusić o to boskie i cudowne przeobrażenie!

### ROZDZIAŁ XIII. O SPOSOBIE SĄDZENIA CZYJEJŚ ŚMIERCI

Kiedy oceniamy czyjeś męstwo w chwili śmierci, która jest z pewnością najznaczniejszym czynem ludzkiego żywota, winniśmy mieć na uwadze jeden wzgląd, a mianowicie, iż niełatwo człowiek uwierzy, jako w rzeczy przyszła nań ta pora. Niewielu ludzi umiera w świadomości, by to była ich ostatnia godzina. Nie masz okoliczności, w której mamiła nadziei bardziej by nam zastawiała swe sidła. Nieustannie szepcą nam do ucha: „Bywali inni bardziej chorzy, przedsię nie pomarli; sprawa nie jest jeszcze tak rozpaczliwa: ostatecznie, Pan Bóg i większych cudów potrafił dokazać”. A pochodzi to stąd, iż nazbyt wiele trzymamy o sobie. Zda nam się, iż powszechność rzeczy cierpi poniekąd od naszego unicestwienia i współczuje naszej niedoli. Zmącony nasz wzrok przedstawia sobie rzeczy złudnie; zdaje się nam, że one mu chybają w miarę, jak on im chybia. Tak samo podróżującym na morzu zda się, iż wsie, miasta, niebo i ziemia pomykają tak samo jak oni:

*Provehimur portu, terraeque urbes recedunt*<sup>1356</sup>

Któż widział kiedy starca, by się wychwalał minionych czasów, a nie wieszał psów na obecnym, obarczając świat i obyczaj ludzkie własną niedolą i udręką?

*Iamque caput quassans, grandis suspirat arator...  
Et cum tempora temporibus praesentia confert  
Praeteritis, laudat fortunas saepe parentis,  
Ee crepat antiquum genus ut pietate repletum*<sup>1357</sup>.

Ściągamy wszystko do siebie: z tego wynika, iż uważamy śmierć naszą za wielką rzecz, która nie odbywa się łatwo<sup>1358</sup> ani bez solennej konsultacji gwiazd; *tot circa unum caput tumultuantes deos*<sup>1359</sup>; i wierzymy w to tym więcej, im więcej rozumiemy o sobie: „Jak to! tyle nauki miałoby zginąć, z taką szkodą dla świata, bez osobliwego uważania losów? Żali<sup>1360</sup> nie więcej kosztuje zgładzić duszę tak rzadką i przykładną niż inną jaką, pospolitą i niepożyteczną? To życie, które osłania tyle innych, od którego tyle dusz zależy, które tak zaprzęta świat swymi dziełami, które wypełnia tyle miejsca, zali tak łatwe jest do zerwania jak inne, zawieszona ledwie na lichym jego węzłku?” Nikt z nas nie myśli dość o tym, że jest tylko jednostką. Stąd rodzą się słowa, jakie powiedział Cezar do swego sternika, bardziej wzdęte niż owo morze, bałwaniące się wkoło:

*Italiam si coelo auctore recusas,  
Me, pete: sola tibi causa est haec iusta timoris,  
Vectorem non nosse tuum; per rumpe procellas,  
Tutela secure mei*<sup>1361</sup>:

i owe:

*Credit iam digna pericula Caesar  
Fatis esse suis: Tantisne evertere, dixit,*

<sup>1356</sup> *Provehimur (...) recedunt* — Vergilius, *Aeneida*, III, 72. [przypis tłumacza]

<sup>1357</sup> *Iamque (...) repletum* — Lucretius, *De rerum natura*, II, 1165. [przypis tłumacza]

<sup>1358</sup> *lacno* (daw.) — łatwo. [przypis edytorski]

<sup>1359</sup> *tot (...) deos* — Seneca [Maior] *Suasoriae* I, 4. [przypis tłumacza]

<sup>1360</sup> *zali* a. *zali* (daw.) — czy, czyż. [przypis edytorski]

<sup>1361</sup> *Italiam (...) mei* — Lucretius, *De rerum natura*, V, 579. [przypis tłumacza]

*Me superis labor est, parva quem puppe sedentem,  
Tam magno petiere mari*<sup>1362?</sup>

i to jawne błazeństwo, iż słońce przez ciąg całego roku nosiło po nim żalobę na czole:

*Ille etiam exstiocto miseratus Caesare Romam,  
Quum caput obscura nitidum ferrugine textit*<sup>1363</sup>.

i tysiąc podobnych, którymi świat tak łatwo daje się durzyć, mniemając, iż nasze sprawy mącą spokój niebios, i że jego nieskończoność kłopotce się naszymi kłopotami. *Non tanta coelo societas nobiscum est, ut nostro fato mortalis sit ille quoque siderum fulgor*<sup>1364</sup>.

Owo, nie jest rzeczą słuszną sądzić o stałości, odwadze i rezolucji tego, który nie wierzy jeszcze pewnie, iżby był w niebezpieczeństwie, mimo że naprawdę jest w nim. Nie wystarcza, że ktoś umrze w tej postawie, jeśli się na to w istocie nie gotował. Wielu zdarza się jawić taką niezłomność w twarzy i słowach w nadziei, iż nabytą stąd reputacją cieszyć się będą jeszcze za życia. Patrzałem na śmierć wielu takich, o których zachowaniu w ostatniej chwili rozstrzygnął traf, nie wola. U tych nawet, którzy w starożytności sami sobie zadali śmierć, dobrze jeszcze trzeba rozróżnić, czy to była śmierć nagła, albo też śmierć, która miała czas. Ów okrutny cesarz rzymski powiadał o swoich jeńcach, iż pragnie, by czuli śmierć<sup>1365</sup>; i jeśli który z nich sam się zgładził w więzieniu, mawiał o takim, iż mu się wymknął<sup>1366</sup>: pragnął przedłużyć śmierć i dać ją smakować przez cierpienia.

*Vidimus et toto quamvis in corpore caeso  
Nil animae lethale datum, moremque nefandae  
Durum saevitiae pereuntis parcere morti*<sup>1367</sup>.

W istocie, nie jest to rzecz tak wielka, będąc przy dobrym zdrowiu i spokojnym umyśle, postanowić odebrać sobie życie; bardzo łatwo jest udawać zucha, nim przyjdzie do spotkania. Najbardziej zniewieściały człowiek na świecie, Heliogabal, wśród najwyuzdańszych rozkoszy układał sobie, iż bardzo smakowicie zgładzi się ze świata, skoro okoliczności zmuszą go do tego. I aby śmierć nie zadała kłamu reszcie życia, kazał umyślnie zbudować wspaniałą wieżę, w dole zaś, u jej stóp, umocować belki wykładane złotem i drogimi kamieniami, aby się rzucić na nie z góry. Tak samo kazał sporządzić sznur ze złota i karmazynowego jedwabiu, aby się nim udusić; i ukuć miecz ze złota, aby się nań nadziać; wreszcie przechowywał trucizny w naczyniach ze szmaragdu i topazu: wedle tego, na jaki rodzaj śmierci przyszedłby mu ochota:

Samobójstwo, Rozkosz

*Impiger... et fortis virtute coacta*<sup>1368</sup>.

Bądź co bądź, co się jego tyczy, to owa wybredność przygotowań każe mi raczej przypuszczać, że byłby skreślił kominka, gdyby przyszło do samej rzeczy. Ale z tych nawet, którzy, bardziej hartowni, posunęli się aż do uczynku, trzeba by zważyć, powiadam, czy dokonali go za pomocą ciosu, który dla swej nagłości nie zostawiał czasu na świadomość jego działania. Wątpliwe bowiem jest, czy gdyby patrzyli na życie uciekające powoli (przy czym czucie ciała mieszałoby się z czuciem duszy) i gdyby był sposób cofnięcia się z drogi, czy i wówczas stałoby im hartu i wytrwania w tak niebezpiecznym zachceniu.

<sup>1362</sup> *Credit (...) mari* — Lucretius, *De rerum natura*, V, 653. [przypis tłumacza]

<sup>1363</sup> *Ille (...) textit* — Vergilius, *Georgica*, I, 466. [przypis tłumacza]

<sup>1364</sup> *Non tanta (...) fulgor* — Plinius, *Naturalis historia*, II, 8. [przypis tłumacza]

<sup>1365</sup> Ów okrutny cesarz rzymski powiadał (...) iż pragnie, by czuli śmierć — cesarz Kaligula, por. Swetoniusz, *Gajus Kaligula*, 30 [w:] *Żywoty cesarów*. [przypis edytorski]

<sup>1366</sup> (...) mawiał o takim, iż mu się wymknął — autor myli dwu różnych cesarzy, odnosząc się wcześniej do słów Kaliguli, ale w tym miejscu przytaczając słowa cesarza Tyberiusza o samobójstwie Karnulusa, por. Swetoniusz, *Tyberiusz*, 61 [w:] *Żywoty cesarów*. [przypis edytorski]

<sup>1367</sup> *Vidimus (...)* — Lucanus, *Pharsalia*, IV, 178. [przypis tłumacza]

<sup>1368</sup> *Impiger (...) coacta* — Lucanus, *Pharsalia*, IV, 798. [przypis tłumacza]



W czasie wojen domowych Cezara, Lucjusz Domicjusz wzięty do niewoli w Abruzach<sup>1369</sup>, zażywszy truciznę, pożałował tego później<sup>1370</sup>. Zdarzyło się za naszych czasów, iż człowiek pewien, postanowiwszy się zabić i za pierwszą próbą nie zakłuwszy się dość głęboko (ile że świerzbienie skóry wstrzymało mu ramię), skaleczył się następnie ciężko ze dwa czy trzy razy, nie mogąc wszelako przemoc na sobie, aby pogłębić cios ostatecznie. Kiedy wytoczono proces Plautowi Sylwanowi, babka jego Urgulania posłała mu sztylet: ale on, nie mogąc się sam zdobyć na uczynek, kazał domownikom, aby mu poprzecinali żyły<sup>1371</sup>. Albucilla za czasu Tyberiusza, próbując sobie zadać śmierć, lecz ugodziwszy się zbyt słabo, zostawił katom czas, by go uwięzili i uśmiercili na swoją modłę<sup>1372</sup>. Toż samo trafiło się hetmanowi Demostenesowi po wyprawie sycylijskiej<sup>1373</sup>. C. Fimbria, ugodziwszy się zbyt słabo, błagał sługę, by go dokończył<sup>1374</sup>. Przeciwnie znów Ostoriusz: ten nie mogąc się posłużyć własnym ramieniem, nie raczył użyć dłoni swego sługi inaczey, jak tylko po to, aby trzymał prosto a krzepko sztylet; zaczem, wzięwszy rozmach, sam się rzucił gardzielią na ostrze i tak się przebił<sup>1375</sup>. Jest to potrawa, którą trzeba przełknąć, nie żując, kto nie ma gardzieli podkutej żelazem. Cesarz Hadrian<sup>1376</sup> wszelako kazał swemu lekarzowi dokładnie oznaczyć i określić sobie na piersi śmiertelne miejsce, gdzie miał celować ten, któremu polecił, by go zabił. Oto dlaczego Cezar, gdy go pytano, jaka śmierć zda mu się najbardziej upragnioną: „Najmniej przewidywana — odparł — i najszybsza”. Jeśli Cezar śmiał to powiedzieć, nie będzie z mej strony tchórzostwem mu uwierzyć. „Krótka śmierć — powiada Pliniusz — jest najwyższym szczęściem ludzkiego żywota”.<sup>1377</sup> Niezbyt mają ochotę zawierac z nią znajomość. Nikt nie może powiedzieć, iż przygotowany jest na śmierć, kto lęka się z nią traktować, kto nie może jej strzymać z otwartymi oczami. Ci, których widuje się, jak wzięci na mękę bieżą ku swemu końcu i przyspieszają egzekucję i naglą ją, nie czynią tego z nadmiaru męstwa, jeno chcą sobie odjąć czas przyglądania się śmierci. Być umarłym nie mierzi ich, ale, wierę, umierać.

*Emori nolo, sed me esse mortuum nihil estimo*<sup>1378</sup>.

To jest stopień hartu, do którego przekonałem się, iż mógłbym dojść, jak ci, którzy rzucają się w niebezpieczeństwo, jakoby w morze, z zamkniętymi oczyma.

Nie masz nic, wedle mnie, wspanialszego w życiu Sokratesa niż to, iż miał całych trzydzieści dni, aby przeżywać dekret swojej śmierci. Przez ten czas przetrwał ją z pełną świadomością, bez wzruszenia, bez niepokoju i całym szeregiem słów i uczynków raczej ją zlekceważył i wzgardził, niż żeby ją miał podnieść i dodać jej wagę ciężarem takowych rozmyślań.

Pomponiusz Attykus<sup>1379</sup> (ów, do którego pisywał Cycero), będąc chory, kazał przywołać Agryppę, swego zięcia i paru przyjaciół. Rzekł, iż przekonawszy się, że mu nic nie płużą<sup>1380</sup> wszelkie próby uleczenia i że wszystko, co czyni dla przedłużenia życia, przedłuża wraz i mnoży jego cierpienia, postanowił położyć koniec jednemu i drugiemu; prosi ich tedy, aby przyklasnęli jego postanowieniu, a w najgorszym razie, aby nic nie czynili

Śmierć, Kondycja ludzka,  
Choroba

<sup>1369</sup>Abruzzy — położone w środkowych Włoszech najwyższe pasmo Apeninów. [przypis edytorski]

<sup>1370</sup>W czasie wojen domowych Cezara, Lucjusz Domicjusz wzięty do niewoli w Abruzach (...) — drobna pomyłka autora: Lucjusz Domicjusz Ahenobarbus, obłożony przez Cezara w Corfinium, zażył truciznę obawiając się niewoli; por. Plutarch, *Cezar*, 34 [w:] *Żywoty sławnych mężów*. [przypis edytorski]

<sup>1371</sup>Plautowi Sylwanowi, babka jego Urgulania posłała (...) sztylet (...) — Tacyt, *Roczniki*, IV, 22. [przypis tłumacza]

<sup>1372</sup>Albucilla za czasu Tyberiusza, próbując sobie zadać śmierć (...) — Tacyt, *Roczniki*, VI, 48. [przypis edytorski]

<sup>1373</sup>Toż samo trafiło się hetmanowi Demostenesowi po wyprawie sycylijskiej — Plutarch, *Nikiasz*, 27 [w:] *Żywoty sławnych mężów*. [przypis tłumacza]

<sup>1374</sup>C. Fimbria, ugodziwszy się zbyt słabo błagał sługę (...) — Appian z Aleksandrii, *Wojny z Mitrydatesem*, 60 [w:] *Historia rzymska*. [przypis tłumacza]

<sup>1375</sup>Ostoriusz (...) nie mogąc się posłużyć własnym ramieniem, nie raczył użyć dłoni swego sługi inaczey, jak tylko po to, aby trzymał (...) sztylet (...) — Tacyt, *Roczniki*, XVI, 15. [przypis edytorski]

<sup>1376</sup>Cesarz Hadrian (...) kazał swemu lekarzowi (...) — Jan Ksiflinos, *Życie Hadriana*. [przypis tłumacza]

<sup>1377</sup>„Krótka śmierć (...) najuyższym szczęściem (...)” — Pliniusz, *Historia naturalna*, VII, 53. [przypis edytorski]

<sup>1378</sup>*Emori (...) estimo* — Cicero, *Tusculanae quaestiones* [wyd. też pod tytułem: *Tusculanae disputationes*], I, 8. [przypis tłumacza]

<sup>1379</sup>Pomponiusz Attykus (...) , będąc chory (...) — por. Korneliusz Nepos, *Pomponiusz Attyk* [w:] *Żywoty wybitnych mężów*. [przypis tłumacza]

<sup>1380</sup>plużyć (daw.) — służyć, działać dobroczynnie, wspomagać. [przypis edytorski]

dla cofnięcia go z drogi. Owo, postanowiwszy się zgładzić przez wstrzymanie się od pokarmów, przypadkiem tym właśnie sposobem uleczył chorobę: lekarstwo, które obrał, aby się zbawić życia, wróciło mu zdrowie. Wszelako, gdy lekarze i druhowie, radując się tym szczęśliwym wypadkiem, chcieli z nim dzielić owo wesele, spotkali się z zawodem: niepodobna im było skłonić go do zmiany postanowienia. Powiadał, że tak czy owak trzeba mu kiedyś przestąpić ten próg i że skoro tyle już się doń zbliżył, nie ma ochoty zaczynać na nowo drugi raz. Ten oto, zapoznawszy się ze śmiercią bardzo poufale, nie tylko nie zniechęca się w ściganiu jej, ale wręcz się w nim zacieka; znalazłszy bowiem zadośćuczynienie w tym, dla czego stanął z nią do walki, upiera się przez czystą hardość rzecz doprowadzić do końca. To już jest o wiele więcej niż nie obawiać się śmierci, tak ją sobie macać i smakować.

Historia filozofa Kleantesa<sup>1381</sup> bardzo jest podobna. Działła mu spuchły i zgniły; lekarze poradzili mu wielką wstrzemięźliwość. Zaczem, gdy przepełcił dwa dni, poprawiło mu się tak znacznie, iż uznali go wyleczonym i pozwolili wrócić do zwykłego trybu; wszelako on, dosmakowawszy się snadź niejkiej słodyczy w tym upadku sił, postanawia nie cofnąć się wstecz i przebywa próg, do którego już tyle się był przybliżył.

Tuliusz Marcelinus, młodzieniec rzymski, chcąc przyspieszyć godzinę swej doli i w ten sposób zbyć się choroby, dręczącej go więcej, niż życzył sobie ścierpieć (mimo iż lekarze przyrzekali mu wyleczenie zupełne, choć nierychłe), zwołał przyjaciół, aby się z nimi naradzić. Jedni, powiada Seneka<sup>1382</sup>, dawali mu radę, za którą przez tchórzostwo byliby poszli i sami; drudzy przez pochlebstwo tę, która (jak sądzili) będzie mu milsza; zaś jeden stoik rzekł: „Nie siłuj się tak, Marcelinie, jak gdybyś zastanawiał się nad rzeczą wielkiej wagi. Żyć to niewielka rzecz: toć i twoi słudzy, i bydłeta żyją; ale wielka rzecz jest żyć poczciwie, roztropnie i mężnie. Pomyśl, ile razy zdarza ci cię robić jedno i to samo: jeść, pić, spać; pić, spać i jeść: obracamy się nieustannie w tym kole. Nie tylko przykre i nieznośne przypadki, ale już sama sytość życia budzi tęsknotę za śmiercią”. Marcelinus nie tyle potrzebował kogoś, kto by mu poradził, ile kto by mu pomógł. Słudzy lękali się ręki do tego przyłożyć; ale filozof wyłożył im, że słudzy jeno wtedy popadają w podejrzenie, jeśli jest wątpliwość, czy śmierć pana była dobrowolna: w przeciwnym wypadku równie karygodne jest przeszkadzać mu, co pomóc do śmierci; ile że

*Invitum qui servat, idem facit occidendi*<sup>1383</sup>.

Po czym natrącił<sup>1384</sup> Marcelinowi, iż jak po ukończonym posiłku rozdaje się podarki obecnym, tak samo przy końcu życia godziłoby rozdać coś tym, którzy byli mu przy nim pomocą. Ów Marcelin był człek szczodry i nieskąpy: kazał rozdać między sługi nieco grosza i tym ich pocieszył. Zresztą nie potrzebował żelaza ani krwi; postanowił opuścić życie, ale nie uciekać zeń: nie wymigać się śmierci, ale stawić jej czoło. I aby sobie zostawić czas i swobodę, poniechawszy trzy dni wszelkiego pożywienia, trzeciego dnia z kolei, kazawszy się połączyć ciepłą wodą, zgasł powoli i nie bez pewnej słodyczy, jak twierdził.

W istocie ci, którzy doświadczyli takiego ostatecznego upadku sił i życia, powiadają, iż nie czuli przy nich żadnej boleści, jeno raczej niejaka lubość, jakby przy przejściu do snu i spoczynku. Oto przykłady wyszukanej i dobrze przetrawionej śmierci.

Ale iżby mogło być powiedziane, że w samym jednym Katonie snadnie się znajdują przykłady wszelkiej cnoty, zda się, iż jego dobry los zwątlilił mu rękę, kiedy sobie zadawał cios: a to, by miał sposobność zmierzyć się ze śmiercią oko w oko i wziąć się z nią za bary; i aby mógł okazać, jak męstwo jego wzmogło się w niebezpieczeństwie, miast mięknąć. I gdybym go miał przedstawić w jego najwspanialszej postawie, raczej wybrałbym chwilę, gdy sam rozdziera swe krwawiące wnętrzności, nie zaś gdy z mieczem w ręku gotuje się do ciosu, jak to przedstawiali ówczesni rzeźbiarze: to drugie bowiem zabójstwo samego siebie było o wiele jeszcze sroższe niż pierwsze.

<sup>1381</sup> *Historia filozofa Kleantesa (...)* — Diogenes Laertios, *Kleantes z Assos* [w:] *Żywoty i poglądy słynnych filozofów*, VII, 176. [przypis tłumacza]

<sup>1382</sup> *Tuliusz Marcelinus (...)* powiada Seneka (...) — Seneka, *Listy moralne do Lucyliusza*, LXXVII. [przypis tłumacza]

<sup>1383</sup> *Invitum (...)* *occidendi* — Horatius, *Ars poetica*, 467. [przypis tłumacza]

<sup>1384</sup> *natrącić* — wspomnieć o czymś; nadmieniść. [przypis edytorski]

## ROZDZIAŁ XIV. JAKO NASZ UMYŚŁ SAM SOBIE STAJE W POPRZEK

Byłby to zabawny koncept, wyobrazić sobie umysł zawieszony w samym środku między dwiema równymi chęciami. Nie ma wątpliwości, iż nie powzięłyby żadnego postanowienia, ile że decyzja i wybór wymagają nierówności w szacunku. Gdyby nas ktoś pomieścił między butelką a szynką z równym apetytem do jedzenia i picia, nie byłoby z pewnością innego wyjścia niż umrzeć z głodu i pragnienia. Aby zaradzić tej trudności, stoicy, kiedy ich zapytać, skąd pochodzi w duszy naszej wybór jednej z dwóch obojętnych rzeczy i co sprawia, iż z kupki talarów raczej bierzemy ten niż inny (jako iż wszystkie są jednakie i nie ma żadnej przyczyny, która by nas skłaniała do tego wyróżnienia), odpowiadają, iż jest to poruszenie duszy osobliwe i pozbawione prawideł, natchnione w nas z obcej, przygodnej i przypadkowej pobudki. Można by raczej powiedzieć, o ile mi się zdaje, że w każdej rzeczy, jaka nam się nastręcza, istnieje jakaś różnica, by nawet najlżejsza; i że albo za widokiem, albo przy dotknięciu, zawsze jest jakiś wybór, który nas kusi i pociąga, choćby bardzo nieznacznie. Podobnie gdyby ktoś sobie wyobraził sznurek wszędzie jednakowo mocny, niepodobieństwem by było, aby się przerwał, gdzie bowiem ma się zacząć rysa? Aby się zaś miał zerwać cały naraz, nie jest to zgodne z przyrodą rzeczy. Kto by dodał do tego jeszcze aksjomaty geometrii, które dochodzą do wniosku (a to na podstawie najpewniejszych dowodów), iż ciało zawarte większe jest niż forma zawierająca; że środek jest równie wielki jak obwód; które znają dwie linie ustawicznie zbliżające się do siebie, a niemogące się nigdy zetknąć; wreszcie kamień filozoficzny i kwadraturę koła, gdzie rozum i zjawisko są w takiej sprzeczności, ten mógłby snadnie z tego wyciągnąć jakiś wniosek na poparcie śmiałego zdania Pliniusza: *solum certum nihil esse certi, et homine nihil miserius aut superbius*<sup>1385</sup>.

## ROZDZIAŁ XV. IŻ PRAGNIENIE NASZE WZMAGA SIĘ OD PRZECIWNOCI

Nie masz racji, która by nie znalazła przeciwnej sobie, powiada najmądrzejsza cząstka filozofów. Niedawno zagłębiałem się w te piękne słowa, które pewien starożytny przytacza ku wzgardzeniu życia: „Żadne dobro nie może nam sprawić rozkoszy, o ile wraz nie jesteśmy przygotowani na jego utratę”: *In aequo est dolor amissae rei, et timor amittendae*<sup>1386</sup>. Chcę dowieść przez to, iż używanie życia nie może nam być naprawdę rozkoszne, jeśli jesteśmy w obawie utracenia go. Można by wszelako powiedzieć też na odwrót, iż ściskamy i obejmujemy jakieś dobro tym ciaśniej i z tym większym przywiązaniem, im bardziej zda się niepewne i im bardziej lękamy się, by go nam nie odjęto. Objawia się to wyraźnie, iż jak ogień wzmagą się od sąsiedztwa zimna, tak samo woła nasza zaostrza się oporem:

*Si nunquam Danaen habuisset abenea turris,  
Non esses Danae de Iove facta parens*<sup>1387</sup>.

Nic tak nie jest przeciwne naszemu smakowi jak sytość pochodząca ze zbytnej łatwości; ani też nic go tak nie zaostrza jak rzadkość i trudność: *omnium rerum voluptas ipso, quo debet fugare, periculo crescit*<sup>1388</sup>.

*Galla, nega; satiatur amor, nisi gaudia torquent*<sup>1389</sup>.

Aby podtrzymać miłość w jej upałach, Likurg<sup>1390</sup> nakazał, iż praktyki małżeństw lakońskich nie mogą się odbywać inaczej jak kryjomo i że takąż hańbą będzie zdybać

<sup>1385</sup>*solum (...) superbis* — Plinius, *Naturalis historia*, II, 7. [przypis tłumacza]

<sup>1386</sup>*In aequo (...) amittendae* — Seneca, *Epistulae morales ad Lucilium*, XCVIII. [przypis tłumacza]

<sup>1387</sup>*Si nunquam (...) parens* — Ovidius, *Amores* II, 19, 27. [przypis tłumacza]

<sup>1388</sup>*omnium (...) crescit* — Seneca, *De beneficiis*, VII, 9. [przypis tłumacza]

<sup>1389</sup>*Galla (...) torquent* — Martialis, *Epigrammata*, IV, 37. [przypis tłumacza]

<sup>1390</sup>Likurg nakazał, iż praktyki małżeństw lakońskich nie mogą się odbywać inaczej jak kryjomo (...) — Plutarch, *Likurg*, 15, 3 [w:] *Zywoty sławnych mężów*. [przypis tłumacza]

małżonków legających społem, co gdyby byli sobie obcy. Trudność spotkania, niebezpieczeństwo pułapki, wstyd jutra,

*Et languor, et silentium,  
(...) et latere petitus imo spiritus*<sup>1391</sup>.

oto co dodaje pieprzu tej potrawie. Ileż bardzo lubieżnych a rozkoszliwych uciech rodzi się z przystojnego i wstydliwego sposobu mówienia o sprawach miłości? Rozkosz sama stara się podrażnić boleścią: jest o wiele słodsza, kiedy piecze i rozdziera. Kurtyzana Flora powiada, iż nigdy nie legła w łożę z Pompejuszem<sup>1392</sup>, iżby mu nie zostawiła jakich śladów swoich ukąszeń.

*Quod petiere, premunt arcte, faciuntque dolorem  
Corporis, et dentes inlidunt saepe labellis:*

.....  
*Et stimuli subsunt, qui instigant laedere id ipsum  
Quodcunque est, rabies unde illae germina surgunt*<sup>1393</sup>.

I tak we wszystkim; trudność podnosi cenę każdej rzeczy. Mieszkańcy Mark-Ankony chętniej noszą swe wota św. Jakubowi, zasię odlegli Galicjanie Najświętszej Pannie z Loreto. W Liege wysoko sobie szacują kąpiele lugańskie, w Toskanii wody w Aspa. Nie widzi się zgoła Rzymian w szkole fechtów w Rzymie, jeno pełna jest samych Francuzów. Sam wielki Katon, tak samo jak pierwszy lepszy z nas, uprzykrzył sobie żonę, póki była jego, a zapragnął jej, kiedy przynależała drugiemu<sup>1394</sup>. Musiałem wygnąć ze stadniny starego ogiera, z którym, skoro poczuł klacz, nie można było sobie dać rady. Na swoje, zbyt łatwo dostępne, ani patrzeć nie chciał, ale z obcych, niechby która przeszła tylko w podług pastwiska, zaraz go napadają niewczesne rżenia i dawne wściekle upały. Apetyt nasz przechodzi mimo i ze wzgardą obok tego, co ma pod ręką, aby gonić za tym, czego nie ma.

*Transvolat in medio posita, et fugientia captat*<sup>1395</sup>.

Bronić nam czegoś, znaczy zrodzić w nas ochotę:

*nisi tu servare puellam  
Incipis, incipiet desinere esse mea*<sup>1396</sup>.

Oddać zupełnie i do woli, znaczy obudzić w nas wzgardę. Brak i zbytek stają się jednak uciążliwe:

*Tibi quod superest, mihi quod desit, dolet*<sup>1397</sup>.

Pragnienie i przesyt stają się jednakim utrapieniem. Oporność kochanki bywa przykra; ale łatwość i przystępność po prawdzie jeszcze więcej; ile że niecierpliwłość i gniew rodzą się z szacunku, w jakim mamy rzecz upragnioną, zaostrzają miłość i podsycają ją. Sytość natomiast płodzi odrzę: jest to uczucie mdłe, tępe, znużone i senne.

<sup>1391</sup>*Et languor (...) spiritus* — Horatius, *Epodes*, XI, 9. [przypis tłumacza]

<sup>1392</sup>Kurtyzana Flora powiada (...) — Plutarch, *Pompejusz*, 2 [w:] *Żywoty sławnych mężów*. [przypis tłumacza]

<sup>1393</sup>*Quod petiere (...) surgunt* — Lucretius, *De rerum natura*, IV, 1076. [przypis tłumacza]

<sup>1394</sup>Katon (...) uprzykrzył sobie żonę, póki była jego (...) — autor nadinterpretuje relację Plutarcha (*Kato Młodszy* 25 i 52 [w:] *Żywoty sławnych mężów*): Katon, ulegając naleganiom swego bezdzietnego przyjaciela, Hortensjusza, zgodził się rozwieść z żoną Marcją, by tamten mógł ją poślubić. Po śmierci Hortensjusza Katon wziął owdowiałą Marcję ponownie za żonę. [przypis edytorski]

<sup>1395</sup>*Transvolat (...) captat* — Horatius, *Satirae* I, 2, 108. [przypis tłumacza]

<sup>1396</sup>*nisi (...) esse mea* — Ovidius, *Amores* II, 19, 47. [przypis tłumacza]

<sup>1397</sup>*Tibi (...) dolet* — Terentius, *Phormio* I, 3, 9. [przypis tłumacza]

*Si qua volet regnare diu, contemnat amantem*<sup>1398</sup>

... *Contemnite, amantes:*  
*Sic hodie veniet, si qua negavit heri*<sup>1399</sup>.

Dlaczego wpadła Poppea na myśl zakrywania maską swej piękności, jeśli nie po to, aby podnieść jej cenę w oczach miłośników? Dlaczego damy okrywają tyłu osłonami, piętrząc jedną na drugą, części, w których głównie mieszka ich pragnienie i nasze? Do czego służą te wielkie bastiony, którymi kobiety u nas ozdabiają teraz biodra, jeśli nie dla zmamienia naszego apetytu i przyciągnięcia nas do się, niby to oddalając?

*Et fugit ad salices, et se cupit ante videri*<sup>1400</sup>.

*Interdum tunica duxit operta moram*<sup>1401</sup>.

Na co służą owe sztuczki dziewiczego wstydu, ten stateczny chłód, ta surowa powściągliwość, ta głęboka nieświadomość rzeczy, które one znają lepiej niż my dający im lekcje, jeśli nie po to, aby wzbudzić w nas pragnienie zwyciężenia, opanowania i zdeptania wedle naszej żądy wszystkich tych ceremonii i przeszkód? Jest w tym bowiem nie tylko rozkosz, ale jeszcze i chluba, aby pokonać i uwieść tę miętą słodycz i tę dziecinną wstydlivość i zdać na łaskę naszych upałów ona chłodną i stateczną powagę. Jest to chwala (powiadają) odnieść tryumf nad wstydem, czystością i umiarkowaniem: owo kto odradza białym głowom te sztuczki, ten im zdrajca i także samemu sobie. Trzeba wierzyć, że ich serce wzdryga się od grozy, że dźwięk naszych słów rani czystość ich uszu, że nas za nie nienawidzą i poddają się naszemu natręctwu jedynie zniewolone przemocą. Piękność, by nawet najwspanialsza, nie ma dla nas dość mocy i smaku bez tej zaprawy. Patrzcie, ot, we Włoszech, gdzie tyle jest piękności na sprzedaż i to najdelikatniejszej, jak ona musi szukać pomocy innych środków i sztuk, aby się uczynić pożądaną; a i tak, po prawdzie, co bądź by czyniła, pozostaje mdlą i bez smaku jako sprzedajna i wszystkim dostępna. Tak samo i w cnocie nawet z dwóch zdobyczy równych co do blasku, uważamy tę za bardziej piękną i godną, która kosztowała więcej azardu i przeszkód do zwalczenia.

Jest w tym mądrość boskiej Opatrzności, iż pozwala, aby jej święty kościół miotany był, jak to widzimy, tyłoma burzami i zamieszkami, chcąc snąć obudzić przez tę sprzeczność pobożne dusze i wyrwać je z gnuśnego snu, w jakim pograżył je długi spokój. Jeśli porównamy stratę, jakiej doznaliśmy w tych, co odpadli, z zyskiem, który nam przybył przez to, iż obudził się jakoby nowy dech, iż odżyła w nas żarliwość i siła w tej potrzebie walki, nie wiem, czy pożytek nie przerasta szkody.

Mniemaliśmy, iż mocniej zadzierzgniemy węzeł naszych małżeństw przez to, iż obierzemy wszelki sposób rozwiązania ich; ale w tym samym stopniu, w jakim zacieśnił się węzeł przymusu, o tyle znowu rozluźnił się i popuścił węzeł przywiązania i chęci. Przeciwnie, w Rzymie, co trzymało małżeństwa tak długo we czci i w bezpieczeństwie, to właśnie swoboda zerwania ich wedle woli. Dzierżyli się lepiej swoich żon, ile że mogli je stracić; przy pełnej swobodzie rozwodów, upłynęło pięćset lat i więcej, nim ktokolwiek zrobił z niej użytek.

*Quod licet, ingratum est; quod non licet, acrius urit*<sup>1402</sup>.

Można by w tej materii przyczynić zdanie jednego ze starożytnych: „że kary raczej zaostrzają zbrodnie niż je tępią; rodzą nie chęć czynienia dobrze, ale jeno baczność, by się nie dać przyłapać na złoczynstwo”:

<sup>1398</sup> *Si qua (...) amantem* — Ovidius, *Amores* II, 19, 47. [przypis tłumacza]

<sup>1399</sup> *Contemnite (...) heri* — Propertius, *Elegiae* II, 14, 19. [przypis tłumacza]

<sup>1400</sup> *Et fugit (...) videri* — Vergilius, *Aeneida*, III, 65. [przypis tłumacza]

<sup>1401</sup> *Interdum (...) moram* — Propertius, *Elegiae* II, 15, 6. [przypis tłumacza]

<sup>1402</sup> *Quod licet (...) urit* — Ovidius, *Amores* II, 19, 3. [przypis tłumacza]

Nie wiem, czy to zdanie jest słuszne; ale to wiem z doświadczenia, że nigdy społeczeństwo nie osiągnęło poprawy tym sposobem: porządek i obyczajność zależy snąc<sup>1404</sup> od innych jakichś środków.

Historycy greccy wspominają o Argipeach<sup>1405</sup>, sąsiadujących ze Scyтіą, którzy żyją bez różeg i kijów, których nie tylko nikt nie próbuje zaczepiać, ale kto się może między nich schronić, czuje tam bezpieczny z przyczyny cnoty i świętości ich życia; i nie masz nikogo, kto by się ważył ją przekroczyć: do nich z innych okolic uciekają się o jednanie sporów. Jest naród, który ogrodzenie pól i ogrodów sporządza z cienkiej lnianej nitki; i jest pewniejsze i mocniejsze niż nasze rowy i płoty cierniowe. *Furem signata sollicitant... Aperta effractarius praeterit*<sup>1406</sup>.

Być może, iż obok inszych środków dom mój zawdzięcza bezpieczeństwo, jakiego zazwyczaj dotąd wśród gwałtów naszych wojen domowych, temu, iż jest nieobronny i łatwo dostępny. Obrona zachęca do napadu; nieufność do zaczepki. Osłabiłem zakusy żołnierzy, odejmując ich przedsięwzięciu wszelki azard i wszelką materię do chwały wojennej, która zazwyczaj im służy za godło i wymówkę. To, co wymaga odwagi, zawsze niesie z sobą chlubę, zwłaszcza w czasach, gdy sprawiedliwość jest martwa. Czynię im zdobycie mego domu czymś niskim i zdradzieckim: nie jest zamknięty nikomu, kto doń zapuka; za całą załogę ma jeno staroświecką modą odźwiernego, nie tyle aby bronić wstępu do domu, ile aby doń przystojniej wprowadzać. Nie mam innych czatów ani straży, jeno te, które gwiazdy sprawują nade mną. Nie godzi się szlachcicowi okazywać, iż myśli o obronie, jeśli nie czuje się jej zupełnie pewny. Kto jest odkryty z jednej strony, odkryty jest zewsząd. Nasi przodkowie nie myśleli o tym, aby wznosić warownie. Sposoby oblegania i zdobywania naszych domostw (ba, bez armat i wojska!) rosną z każdym dniem, ponad środki strzeżenia ich; talenty ostrzą się powszechnie w tym kierunku: napaść każdemu może się przygodzić; obrona nie, jeno możliwym. Moja zagroda była obronna na czas, w którym ją stawiano; nic nie dodałem w tym względzie i lękałbym, aby jej siła nie obróciła się przeciw mnie samemu; pomijając, iż w spokojniejszym czasie mus będzie znowuż ją rozbrajać. Niebezpieczeństwo w tym, iż trudno jest domu ustrzec, a trudniej raz stracony odzyskać. Gdy chodzi o właśnie domowe, zaufany wasz sługa może należeć do partii, której się obawiacie; a tam, gdzie za płaszczyk służy religia, krewni nawet mogą, pod pokrywką sprawiedliwości, stanąć wam na zdradzie. Publiczny skarbiec nie będzie mógł wspomagać naszych domowych forteczek, nie starczyłoby go na to; my nie mamy z czego tego czynić bez naszej ruiny, albo, rzecz jeszcze dotkliwsza i haniebniejsza, bez ruiny ludu. Państwo na moim nieszczęściu nie straciłoby wiele; tymczasem wy tracicie na tym jawnie: przyjaciele wasi nawet, raczej niżby was mieli żałować, silą się na wypróżki obwiniać o brak czujności i nieopatrzność, ba, i nieświadomość, i niedbalstwo w obowiązkach swego stanu. To, iż tyle domostw obwarowanych runęło, moje zasię trwa jeszcze, każe mi wnosić, iż runęły właśnie od tego, że były strzeżone! To daje oblegającemu chętkę i rację po temu: wszelka straż daje pozór wojny. Niech napadają, jeśli Bóg tak zrzędzi, ale ja sam, o ile mogę, strzec się będę ich wyzywać. Dom to dla mnie schronienie i miejsce spoczynku po wojnach. Staram się wyłączyć ten kącik z powszechnej zawieruchy, jako i ów inny kącik w mojej duszy. Niech tam sobie wojna przybiera coraz to nowe postacie, niech się mnoży i dzieli w najrozmaitsze partie: co do mnie, ja się nie ruszę. Wśród tylu uzbrojonych domów, ja jeden, o ile mi wiadomo, we Francji z ludzi mego stanu zawierzyłem po prostu niebu ochronę mego: i nigdy nie uprzętnąłem zeń ani łyżki srebrnej, ani grosiwa, ani dywanów. Nie chcę ani lękać się, ani ratować połowicznie. Jeśli zupełna ufność godna jest zjednać sobie łaskę bożą, będzie mi ona z pomocą do końca; jeśli nie, dość długo żyłem, aby uczynić swoje bytowanie pamiętnym i godnym uwagi. Jakże? toć już z górą trzdziesięci lat!

<sup>1403</sup>*Latius (...)* serpunt — Rutilius, *Itinerar* I, 397. [przypis tłumacza]

<sup>1404</sup>snąc a. snadź (daw.) — widocznie, prawdopodobnie, najwyraźniej. [przypis edytorski]

<sup>1405</sup>Historycy greccy wspominają o Argipeach (...) — Herodot, *Dzieje*, IV, 23. [przypis tłumacza]

<sup>1406</sup>*Furem (...)* praeterit — Seneca, *Epistulae morales ad Lucilium*, LXVIII. [przypis tłumacza]

## ROZDZIAŁ XVI. O SŁAWIE

Trzeba rozróżnić nazwę i rzecz. Nazwa to jest głos, który określa i naznacza rzecz; nazwa to nie jest cząstka samej rzeczy, ani jej substancji; to coś obcego, przylepionego do rzeczy i będącego zewnątrz niej. Bóg, który jest w sobie samym pełnią i kresem wszelkiej doskonałości, nie może wzmagać się i rósć wewnątrz swej istoty, ale imię jego może wzmagać się i rósć przez błogosławieństwo i chwałę, jaką dajemy jego zewnętrznym dziełom. Tej chwały nie możemy wcielić w niego, ile że nie jest możebny w nim przyrost dobra: oddajemy ją jego imieniu jako rzeczy będącej poza nim, ale mu najbliższej. Oto w jaki sposób Bogu samemu tylko przynależy wszelka cześć i chwała; i nie ma nic bardziej oddalonego od rozumu, niż kiedy uganiamy się za nią dla siebie. Jesteśmy ubodzy i pełni niedostatku w samym wnętrzu; istota nasza jest z gruntu niedoskonała i potrzebuje ustawicznej poprawy; w tym tedy kierunku powinniśmy pracować. Jesteśmy całkiem próżni i jakoby wydrążeni: owo nie wiatrem i głosem należy się napełniać; trzeba nam twardszej materii, iżbyśmy się nią skrzepili. Człowiek zgłodniały byłby bardzo głupi, gdyby się uganiał raczej za pięknym odzieniem niż za dobrym posiłkiem; trzeba biec za tym, co pilniejsze. Jako powiada nasza codzienna modlitwa, *Gloria in excelsis Deo, et in terra pax hominibus*<sup>1407</sup>. Zbyt wiele nam nie dostaje piękności, zdrowia, rozumu, cnoty i innych zasadniczych przymiotów: o zewnętrznych ozdobach będzie czas myśleć wówczas, kiedy się zaopatrzymy w rzeczy konieczne. Teologia omawia bardziej wyczerpująco i uczenie ten przedmiot; co do mnie, nie jestem w tym tak biegły.

Chryzyp i Diogenes pierwsi spośród pisarzy nader stanowczo zalecali wzgardzenie sławy. Powiadali, iż ze wszystkich rozkoszy żadna nie jest bardziej niebezpieczna, godniejsza unikania jak ta, zależna zgoła od poklasku drugich. W istocie, doświadczenie wskazuje nam jej zdradzieckie i wielce szkodliwe skutki. Nie ma rzeczy, która by tak zatrzymała władców jak pochlebstwo ani też przez którą by niegodziwcy łatwiej znachodzili posłuch i uznanie. Niczym tak snadnie<sup>1408</sup> i tak często nie doprowadza kuplerstwo cnoty niewiast do upadku, niż karmiąc je i zabawiając własną ich chwałę. Pierwsze omamienie, jakiego użyły syreny, aby odurzyć Ulissesa, było tej natury:

Zbliź się chlubo Achiwów, Odysie z Itaki!<sup>1409</sup>

Owi filozofowie powiadali<sup>1410</sup>, że wszystka chwała świata nie jest warta, aby rozumny człowiek bodaj palec wyciągnął, by ją nabyć:

*Gloria quantalibet quid erit, si gloria tantum est?*<sup>1411</sup>

to znaczy, dla niej samej: prowadzi ona bowiem często za sobą wiele korzyści, przez które może stać się upragnioną: zjednywa przychyłność, czyni nas mniej wystawionymi na zniewagi i obrazy ludzkie, i tym podobne rzeczy. Był to również jeden z głównych dogmatów Epikura; przepis bowiem jego sekty: *Kryj swoje życie*, broniący ludziom obarczać się urzędami i sprawami publicznymi, kładzie również z konieczności za warunek wzgardę dla chwały, która jest uznaniem świata dla czynności wykonywanych jawnie i na oczach. Ten, który nam rozkazuje kryć się i troszczyć jeno o nas samych, który nie chce, abyśmy byli znani drugim, tym bardziej nie chce, byśmy szukali ich chwały i gloryfikacji. Jakoż radzi Idomeneuszowi, aby zgoła nie miarkował swych uczynków wedle powszechnego sądu lub mniemania, chyba tylko dla uniknięcia innych postronnych niedogodności, jakie wzgarda ludzka mogłaby nań sprowadzić.

Te nauki są, moim zdaniem, niezmiernie prawdziwe i słuszne: ale istnieje w naszym wnętrzu jakoweś rozdwojenie, które sprawia, iż równocześnie nie wierzymy w to, w co wierzymy, i nie umiemy się wyzwolić z tego, co potępiamy.

<sup>1407</sup> *Gloria (...) hominibus* — Biblia, Łk 2:14. [przypis tłumacza]

<sup>1408</sup> *snadnie* (daw.) — łatwo. [przypis edytorski]

<sup>1409</sup> *Zbliź się chlubo Achiwów, Odysie z Itaki!* — Homer, *Odysja*, Pieśń XII (przekład Siemienińskiego). [przypis tłumacza]

<sup>1410</sup> *Owi filozofowie powiadali, że wszystka chwała świata (...)* — Ciceron, *O granicach dobra i zła*, III, 17. [przypis tłumacza]

<sup>1411</sup> *Gloria (...) tantum est* — por. Iuvenalis, *Satirae*, VII, 81. [przypis edytorski]

Kondycja ludzka, Konflikt wewnętrzny

Posłuchajmy ostatnich słów Epikura, jakie powiedział, umierając. Są wielkie i godne takiego filozofa; zdradzają wszelako niejaki ślad zalecenia swego imienia i tej właśnie dbałości, którą potępiał tak w swoich naukach. Oto list<sup>1412</sup>, jaki podyktował na krótko, nim wydał ostatnie tchnienie:

„Epikur do Hermacha, z pozdrowieniem.

Piszę te słowa, spędzając szczęśliwy, to jest ostatni, dzień mojego życia; wśród takich wszelako bóleści pęcherza i jelit, iż niepodobna wyobrazić sobie nic okrutniejszego. Ale cierpienia te równoważy rozkosz, jaką czerpie moja dusza we wspomnianiu własnych dzieł i nauk. Otóż polegając na przyjaźni, jaką miałeś od dzieciństwa dla mnie i dla filozofii, proszę cię, byś objął opiekę nad dziećmi Metrodora”.

Oto jego list. Jest coś, co budzi przypuszczenie, iż owa rozkosz, którą dusza jego znajduje w swoich wymysłach, dotyczy poniekąd reputacji, jakiej spodziewał się dostąpić po śmierci: mianowicie pewien punkt testamentu, w którym żąda, aby „Amynomachus i Timokrates, jego spadkobiercy, co roku w rocznicę jego urodzin, w styczniu, dostarczali wszystkiego, co Hermachus uzna za potrzebne (jak również i dwudziestego dnia każdego miesiąca) na traktament co zażyłszych filozofów, którzy mają się zbierać przez pamięć jego i Metrodora”.<sup>1413</sup>

Karneades był rzecznikiem przeciwnego poglądu; utrzymywał, iż sława sama z siebie godna jest pożądania<sup>1414</sup>: tak jak miłujemy tych, co przyjdą po nas, dla nich samych, nie znając ich ani nie mając z nich żadnego pożytku. To mniemanie zyskało sobie najpowszechniejszy poklask jako zwykle te, które zgodniejsze wśród dóbr doczesnych, i uważa za dwie równie błędne ostateczności, i uganiać się za nią, i unikać jej.

Sądzę, iż gdybyśmy posiadali księgi, jakie Cyzero napisał w tym przedmiocie, opowiedziałby nam ładne rzeczy! Człowiek ten tak był opętany tą namiętnością, że gdyby śmiał, byłby (tak mniemam) snadno<sup>1415</sup> popadł w tę ostateczność, w którą popadli inni, a mianowicie, że cnota sama upragniona jest jeno dla chwały, zawsze idącej w jej tropy:

*Paulum sepultae distat inertiae  
Celata virtus*<sup>1416</sup>.

mniemanie tak z gruntu fałszywe, iż mierzi mnie, że mogło kiedykolwiek postać w umyśle człowieka zaszczyconego mianem filozofa!

Gdyby to było prawdą, trzeba by być cnotliwym jeno na oczach ludzi. Na nic by się nie zdało dzierżyć w porządku i statku same poruszenia duszy, gdzie jest prawdziwe mieszkanie cnoty, chyba o tyle, o ile miałyby dojść do świadomości drugich. Chodziłoby tedy tylko o to, aby grzeszyć przemyślnie i ostrożnie. „Jeśli wiesz — powiedział Karneades — iż wąż ukryty jest w miejscu, gdzie, nie wiedząc o tym, ma się posiąść ktoś, czyja śmierć byłaby dla ciebie z korzyścią, czynisz niegodziwie, nie przestrzegając go o tym: i to tym bardziej, że uczynek twój będzie wiadomy tylko tobie”. Jeśli nie znajdziemy w sobie samych nakazu czynienia dobrze, jeśli bezkarność ma nam obstać za sprawiedliwość, w ileż złoczynstwa możemy codziennie popaść! To, co uczynił Sext. Peducens, oddając G. Plotiusowi skarb powierzony mu<sup>1417</sup> bez niczyjej wiedzy i co ja też nieraz miałem sposobność uczynić, nie tyle uważam za godne pochwały, ile uważałbym za wielce haniebne, gdyby temu chybił. Toż uważam za dobre i pożyteczne w naszych czasach przywozдить sobie na pamięć przykład P. Sekstiliusa Rufa, którego Cyzero obwinia, iż zagarnął dziedzictwo przeciw swemu sumieniu, mimo iż nie tylko nie przeciw prawom, ale wręcz

<sup>1412</sup>Posłuchajmy ostatnich słów Epikura (...) — por. Cyzero, *O granicach dobra i zła*, II, 30; u Diogenesa Laertiosa (*Epikur* [w:] *Żywoty i poglądy słynnych filozofów*, X, 22) odbiorca nazywa się Idomeneus. [przypis edytorski]

<sup>1413</sup>punkt testamentu, w którym żąda, aby „Amynomachus i Timokrates (...) mają się zbierać przez pamięć jego i Metrodora” — Diogenes Laertios, *Epikur* [w:] *Żywoty i poglądy słynnych filozofów*, X, 18. [przypis edytorski]

<sup>1414</sup>Karneades (...) utrzymywał, iż sława sama z siebie godna jest pożądania — Cyzero, *O granicach dobra i zła*, III, 17. [przypis edytorski]

<sup>1415</sup>snadno a. snadnie (daw.) — łatwo. [przypis edytorski]

<sup>1416</sup>Paulum (...) virtus — Horatius, *Odae* IV, 9, 29. [przypis tłumacza]

<sup>1417</sup>Sext. Peducens, oddając G. Plotiusowi skarb powierzony mu (...) — Cyzero, *O granicach dobra i zła*, II, 17. [przypis edytorski]



mocą samego prawa. Także M. Krassus i Q. Hortensjusz<sup>1418</sup>, których z przyczyny ich władzy i potęgi cudzoziemiec pewien powołał do dziedziczenia w fałszywym testamencie (pragnąc tym sposobem łatwiej zapewnić sobie swoją część), zadowolili się tym, iż nie brali udziału w fałszerstwie, lecz nie wzdragali się zgarnąć zeń korzyści; dość mając się pokrytych, iż wychodzą czysti wobec oskarżycieli, świadków i prawa. *Meminerint Deum se habere testem, id est (ut ego arbitror) mentem suam*<sup>1419</sup>.

Cnota jest bardzo cczą i niestałą rzeczą, jeśli podstawy swoje czerpie w chwale. Próżno staralibyśmy się wówczas zachować jej udzielną rangę i odłączali ją od przypadków losu; cóż bowiem bardziej przygodnego niż sława? *Profecto fortuna in omni re dominatur: ea res cunctas, ex libidine magis quam ex vero, celebrat obscuratque*<sup>1420</sup>. To, aby czyn jakiś był znany i widziany, to czyste zrządzenie przypadku; los to rozdziela chwałę wedle swego kaprysu. Widziałem często, jak kroczyła przed zasługą; jak często przewyższała zasługę o znaczny kęs drogi. Ten, kto pierwszy wpadł na myśl przyrównania cienia do sławy, utrafił lepiej, niż miał zamiar. Jedno i drugie są rzeczy niezmiernie nikłe: toż samo cień idzie niekiedy przed swoim ciałem i niekiedy przewyższa go o wiele wymiarem. Ci, którzy uczą szlachcica, aby w męstwie szukał jeno chluby, *quasi non sit honestum quod nobilitatum non sit*<sup>1421</sup>, czegoż innego uczą go, jeśli nie tego, aby się nie hazardował nigdy, o ile go nie widzą, aby dobrze baczył, czy są w pobliżu świadkowie mogący dać świadectwo jego męstwa; gdy ma dokoła tysiąc okazji spisania się dobrze bez widoku ludzkich oczu. Ileż pięknych poszczególnych uczynków przepada w ciżbie bitwy? Kto w takim zamieszaniu bawi się kontrolowaniem drugiego, ten widać sam nie bardzo jest zatrudniony. Świadectwo, jakie składa o czynach towarzyszków, zwraca się jakoby przeciw niemu samemu. *Vera et sapiens animi magnitudo, honestum illud, quod maxime natura sequitur, in factis positum, non in gloria, iudicat*<sup>1422</sup>.

Jedyna chwała, do jakiej dążę w życiu, to aby je przeżyć spokojnie: spokojnie nie wedle Metrodora albo Archesilasa, ani Arystypa, ale wedle siebie. Skoro filozofia nie umiała znaleźć żadnej drogi ku spokojności, która by była dobra wszystkim, niech każdy szuka jej oddzielnie.

Czemu zawdzięczają Cezar i Aleksander nieskończony ogrom swej sławy, jeśli nie fortune? Ilu ludzi zgasiła ona na samym początku kolei, ludzi, o których żaden słych do nas nie doszedł, a którzy imali się rzeczy z tym samym sercem co oni, gdyby nieszczęśliwy los nie był ich osadził w miejscu w samym zaczątku dzieła? Wśród tylu różnych przygód nie przypominam sobie, abym czytał, by Cezar kiedykolwiek był ranny: tysiące wszak poginęły od niebezpieczeństw mniejszych niż najmniejsze z tych, które on przeżył. Nieskończona mnogość pięknych czynów ginie bez świadomości, nim jeden wyjdzie swemu sprawcy na korzyść. Nie zawsze się jest na szczycie wyłomu albo na czele wojska, na oczach swego wodza jakoby na scenie. Nieraz zajrzy się w oczy śmierci w chaszczu albo rowie, nieraz przyjdzie stawić na kartę życie, dobywając lichy jaki kurnik; albo trzeba wypłoszyć paru mizernych muszkietników ze spichrza; albo zgoła samemu odłączyć się od wojska i puścić na hazard jakowejś wycieczki; ot, wedle tego, jak żąda potrzeba. A gdy się dobrze przypatrzeć, spostrzeżemy pono, że najmniej świetne okazuje się najniebezpieczniejszym; i że w wojnach, które toczyły się za naszych czasów, więcej zginęło godnych ludzi w błahych i małej wagi okazjach, przy zdobywaniu jakowejś stodoły niż na ważnych i zaszczytnych polach.

Kto uważa śmierć swoją za źle użytą, jeśli to nie będzie w jakiejś głośniejszej potrzebie, ten zamiast wślawić swą śmierć, zaciemnia własnowolnie życie, dając tymczasem umknąć mnogim i sprawiedliwym okazjom, w których godziło się puścić na hazard, a każda, która sprawiedliwa, dość jest głośniejsza, ile że własne sumienie dość je otrębuje każdemu. *Gloria nostra est testimonium conscientiae nostrae*<sup>1423</sup>. Kto jest dzielny jeno dlatego, by o tym wiedzieli i dowiedziawszy się, szacowali go wyżej; kto chce czynić dobrze jeno pod wa-

<sup>1418</sup>M. Krassus i Q. Hortensjusz, których (...) cudzoziemiec pewien powołał do dziedziczenia w fałszywym testamencie (...) — Ciceron, *O powinnościach*, III, 18. [przypis tłumacza]

<sup>1419</sup>*Meminerint (...) suam* — Cicero, *De officiis*, III, 10. [przypis tłumacza]

<sup>1420</sup>*Profecto (...) obscuratque* — Sallustius, *Catilina* 8. [przypis tłumacza]

<sup>1421</sup>*quasi (...) non sit* — Cicero, *De officiis*, I, 4. [przypis tłumacza]

<sup>1422</sup>*Vera (...) iudicat* — Cicero, *De officiis*, I, 19. [przypis tłumacza]

<sup>1423</sup>*Gloria nostra (...) conscientiae nostrae* — Biblia, 2 Kor 1:12. [przypis tłumacza]

runkiem, że cnota jego dojdzie do świadomości ludzi, ten nie jest mężem, po którym by się można spodziewać wiele pożytku.

*Credo che'l resto di quel verno cose  
Faciesse degne di tenerne conto;  
Ma fur sin a quel tempo si nascose,  
Che non è colpa mia s' or' non le conto:  
Perchè Orlando a far l' opre virtuose,  
Più ch'a narrarle poi, sempre era pronto,  
Ne mai fu alcuno de' suoi fatti espresso,  
Se non quando ebbe i testimonii apresso.<sup>1424</sup>*

Trzeba iść na wojnę z obowiązku i czekać owej nagrody, która nie może chybić pięknym czynom, by nie wiem jak ukrytym, ba, nawet cnotliwym myślom: a jest nią owo zadowolenie, jakie dobrze ukształtowane sumienie odczuwa samo w sobie z dobrego czynu. Trzeba być dzielnym dla siebie samego i dla dumy będącej w tym, aby dzierżyć swe męstwo w statecznej i niezłomnej postawie wbrew wszystkim ciosom fortuny.

*Virtus, repulsae nescia sordidae,  
Intaminatis fulget honoribus:  
Nec sumit aut ponit secures  
Arbitrio popularis surae<sup>1425</sup>.*

Nie dla popisu dusza nasza powinna odegrać swą rolę; jeno w nas samych, wewnątrz, gdzie nie ma innych oczu jeno nasze. Tam chroni nas ona od obawy śmierci, bólu, nawet hańby; tam umacnia nas przeciw stracie dzieci, przyjaciół i mienia; kiedy zaś zdarzy się potrzeba, prowadzi nas także na azardy wojny, *non emolumento aliquo, sed ipsius honestatis decore*<sup>1426</sup>. Oto korzyść zaiste większa i godniejsza o wiele, aby jej pragnąć i spodziewać się niż cześć i chwała będące nie czym innym jeno przychylnym sądem, jaki o nas mają ludzie.

Aby rozsądzić rzecz o włókę ziemi, trzeba wyszukać z całego narodu dwunastu ludzi: zasię sąd o naszych chęciach i uczynkach (najbardziej trudna i ważna materia jaka istnieje!) zdajemy na głos pospólstwa i motłochu, rodziców niewiedzy, niesprawiedliwości i niestatku. Czyż słuszna jest życie mędrca czynić zależnym od sądu głupców? *An quidquam stultius, quam, quos singulos contempnas, eos putare esse universos.*<sup>1427</sup> Kto bądź troszczy się o to, aby się im podobać, nigdy tego nie osiągnął; cel to zgoła niepochwytny i bez kształtu<sup>1428</sup> *Nil tam inaestimabile est, quam animi multitudinis*<sup>1429</sup>. Demetriusz mówiąc o głosie ludu, powiadał ucieszenie, iż niewiele więcej przykłada wagi do tego, który wychodzi górą, co dołem. Tenże powiadał: *Ego hoc iudico, si quando turpe non sit, tamen non esse non turpe, quam id a multitudine laudetur*<sup>1430</sup>. Żadna sztuka, żadna giętkość umysłu nie umiałyby poprowadzić naszych kroków w ślad tak błędnego i niestałego przewodnika. W tym jakoby wietrznym pomieszaniu hałasów, gawęd i powszechnych mniemań, które nas popychają, niepodobna ustalić żadnej dobrej drogi. Nie składajmy sobie tak chwzięnego i odmiennego celu: idźmy niewzruszenie za rozumem. Niechaj powszechne uznanie dąży za nami tamtędy, jeśli chce; wszelako, jako iż ono zależy w zupełności od przypadku, nie mamy prawa spodziewać się go spotkać raczej na tym gościńcu niż

<sup>1424</sup>*Credo (...)* apresso — „Wierzę, że na ostatku zimy znamienite/ Dzieła porobił; ale iż były zakryte,/ I jam do tego czasu o nich nic nie słyszał,/ Nie winienem, że o nich nic nie będę pisał./ Bo Orland więcej był zwykły czynić, niżli swoje/ Sprawy potem powiadać i czci godne boje,/ I wszystkie jego dzieła nie były wiedziane/ Okrom tych, które były od świadków widziane” (Ariosto *Orland szalony* XI, 81; przekład Piotra Kochanowskiego). [przypis tłumacza]

<sup>1425</sup>*Virtus (...)* surae — Horatius, *Odae* III 2, 17. [przypis tłumacza]

<sup>1426</sup>*non emolumento (...)* decore — Cicero, *De finibus bonorum et malorum* I, 10. [przypis tłumacza]

<sup>1427</sup>*An quidquam (...)* universos — Cicero, *Tusculanae quaestiones* [wyd. też pod tytułem: *Tusculanae disputationes*], V, 36. [przypis tłumacza]

<sup>1428</sup>*Kto bądź troszczy się o to, aby się im podobać (...)* — Seneka, *Listy moralne do Lucylusza*, XCI. [przypis tłumacza]

<sup>1429</sup>*Nil (...)* multitudinis — Livius Titus, *Ab Urbe condita*, XXXI, 34. [przypis tłumacza]

<sup>1430</sup>*Ego (...)* laudetur — Cicero, *De finibus bonorum et malorum*, II, 15. [przypis tłumacza]

na innym. Gdybym nawet nie szedł prostą drogą dla jej rzetelności, szedłbym nią dlatego, iż z doświadczenia przekonałem się, że ostatecznie pospolicie jest najszcześliwsza i najzbawienniejsza: *Dedit hoc providentia hominibus munus, ut honesta magis iuarent*<sup>1431</sup>. Pewien marynarz w starożytności tak mówił do Neptuna podczas wielkiej burzy<sup>1432</sup>: „O boże, ocalisz mnie, jeśli chcesz; jeśli chcesz, zgubisz mnie: ale do końca będę dzierzył prosto mój ster”. Widziałem za mego czasu z tysiąc giętkich, obrotnych, wykrętnych ludzi, o których nikt nie wątpił, iż są zręczniejszymi dworakami ode mnie: przedsię<sup>1433</sup> znaleźli zgubę, gdzie ja ocalałem.

*Risi successu posse carere dolos*<sup>1434</sup>.

Paweł Emilius, udając się na swą chlubną wyprawę do Macedonii, upomniał przede wszystkim lud rzymski, aby „na czas tej nieobecności powściągnął język w rozprawianiu o jego czynach”. Jakąż zawadą w wielkich rzeczach jest ta swawola sądów! Ile że nie każdy posiada hart Fabiusza wobec powszechnych, przeciwnych i obelżywych głosów; który raczej wolał dać poszarpać swą powagę czczym rojeniom ludzi, niż z przychylną reputacją i aplauzem powszechności gorzej wywiązać ze swych zadań.

Jest niejaka przyrodzona słodycz w tym, aby być chwalonym; ale poświęcamy dla niej o wiele za dużo:

*Laudari haud metuam, neque enim mihi cornea fibra est;  
Sed recti finemque extremumque esse recuso  
Euge tuum et belle*<sup>1435</sup>.

Nie tyle troszczę się o to, jaki jestem w oczach drugich, ile o to, jaki w swoich własnych. Chcę być bogaty sam przez się, nie z pożyczanego. Obcy widzą jeno zewnętrzne wypadki i pozory; każdy może czynić dobrą minę na zewnątrz, wewnątrz zaś będąc pełen niepokoju i przestachu; nie widzą serca, widzą jeno postawę. Słusznie pomstują na obłudę w potrzebach wojennych: cóż bowiem łatwiejszego ku temu wiedzie, niż umykać się niebezpieczeństwu, a udawać srogięgo, mając serce pełne tchórzostwa? Tyle sposobów, aby unikać okazji azardowania się własną osobą, iż tysiąc razy uda się świat oszukać, nim się raz nogę wysunie w niebezpieczne miejsce; a i wówczas nawet, czując, że już nie łą<sup>1436</sup> się cofnąć, łatwo jest na ten jeden raz nadrobić rzecz srogą twarzą i sierzystą mową, mimo iż dusza dygoce we wnętrzu. Gdyby ten i ów miał do rozporządzenia ów pierścienią platoński, czyniący za obróceniem oczka ku dłoni niewidzialnym tego, kto go nosi na palcu, to pewna, iż sporo by się ludzi ukryło tam, gdzie się godzi narażać najwięcej, i żalowałoby, iż los postawił ich w tak zaszczytnym miejscu, na którym z konieczności muszą udawać zuchów.

*Falsus honor iuvat, et mendax infamia terret  
Quem, nisi mendosum et mendacem*<sup>1437</sup>.

Oto jak wszystkie sądy zbudowane na zewnętrznych pozorach osobliwie są niepewne i wątpliwe; i nie masz tak pewnego świadka, jak każdy sam dla siebie. A i w tej potrzebie, iluż prostych pacholców mamy towarzyszami naszej chwały? Ten, co się spiera niezłomnie na otwartym wyłomie, i cóż czyni, czego nie uczyniło przed nim pięćdziesięciu biednych piechurów, którzy torują mu drogę i okrywają go swym ciałem za pięć groszy dziennej płacy?

<sup>1431</sup>*Dedit* (...) *iuarent* — Quintilianus, *Institutio oratoria*, I. 12. [przypis tłumacza]

<sup>1432</sup>Pewien marynarz (...) tak mówił do Neptuna podczas wielkiej burzy (...) — Seneka, *Listy moralne do Lucyliusza*, LXXXV. [przypis tłumacza]

<sup>1433</sup>*przedsię* — przecieź, a jednak. [przypis edytorski]

<sup>1434</sup>*Risi* (...) *dolos* — Ovidius, *Heroides*, I, 18. [przypis tłumacza]

<sup>1435</sup>*Laudari* (...) *belle* — Persius, *Satirae* I, 47. [przypis tłumacza]

<sup>1436</sup>*nie łą* (daw.) — nie wolno, nie trzeba. [przypis edytorski]

<sup>1437</sup>*Falsus* (...) *mendacem* — Horatius, *Epistulae* I, 16, 39. [przypis tłumacza]

*Non, quidquid turbida Roma  
Elevet, accedas; examenque improbum in illa  
Castiges trutina: nec to quaesiveris extra*<sup>1438</sup>.

Nazywamy to: „przymnożyć sobie imienia”, jeśli je rozszerzymy i posiejemy w wielu ustach. Chcemy, aby je wymawiano z uwagą i aby ten przybytek wyszedł mu na korzyść; oto może najbardziej usprawiedliwiona pobudka tych zabiegów. Ale nadmiar tej choroby dochodzi tak daleko, że wielu stara się dać mówić o sobie, mniejsza w jaki sposób. Trogus Pompejus powiada o Herostracie i Tytus Liwiusz o Manliuszu Kapitolinie, że bardziej byli chciwi szerokiej niż dobrej sławy. Jest to błąd nader pospolity: więcej troszczymy się o to, aby o nas mówiono, niż o to, jak o nas mówią. Starczy nam, aby imię nasze krążyło w ustach ludzi w jakiej bądź postaci. Zdaje się, że być znanym, to znaczy życie swoje i jego trwałość oddać w pieczę drugich. Co do mnie, uważam, iż w domu jestem tylko u siebie; co do tego drugiego życia, które mieszka w mniemaniu przyjaciół, to, zważywszy je do gruntu i w samej istocie, wiem dobrze, że owoc i pożytek mogę zeń czerpać jedynie mocą próżności fantastycznego urojenia: kiedy zaś umrę, będę odczuwał je jeszcze mniej; a już zupełnie stracę owe prawdziwe korzyści, które czasem, przypadkowo, są z nim połączone. Nie będę miał żadnego punktu styczności, przez który mógłbym pochwycić sławę, ani w którym mogłaby mnie ona dotknąć, albo dotrzeć do mnie. Obiecując sobie, że spadnie na moje imię! Po pierwsze, nie mam imienia, które by było dostatecznie moje. Z dwóch, które mam, jedno wspólne jest całemu rodowi, ba i innym. Istnieje w Paryżu i w Montpellier rodzina zwana Montaigne; inna w Bretanii i w Saintonge, de la Montaigne; przesunięcie jednej zgłoski może tak poplątać nasze nici, że ja będę miał udział w ich chwale, a oni może w mojej hańbie. Dawniej moi używali nazwiska Eyquem, które dziś jeszcze przysługuje znanemu domowi w Anglii. Co się tyczy drugiego imienia, to jest ono dla każdego, kto ma ochotę je przybrać: w ten sposób miał się uczyć może jakiego wozniwego w moje miejsce. A wreszcie, gdybym miał nawet jakiś osobny swój znak i godło, to cóż może ono mówić wówczas, gdy mnie już nie ma? czy może oznaczyć i utrwalić nicość?

Sława

Imię

*Nunc levior cippus non imprimat ossa  
Laudat posteritas; nunc non e manibus illis,  
Nunc non e tumulo fortunataque favilla  
Nascuntur violae*<sup>1439</sup>

ale o tym mówiłem już indziej. Zresztą w całej bitwie, w której dziesięć tysięcy osób okaleczeje lub zginie, nie ma ani piętnastu, o których by mówiono! Musi to być jakieś bardzo niepoślednie dostojęństwo albo jakoweś ważne pożytki związane z czynem przez trafunek losów, iżby mogły zwrócić uwagę na postępek jednostki, nie mówię prostego żołnierza albo zgoła rotmistrza. Zabić człowieka albo dwóch, albo dziesięciu, stanąć śmiało oko w oko śmierci to, wierzę, jest coś dla każdego z nas, idzie bowiem o nasze wszystko; ale dla świata są to rzeczy tak pospolite, widzi się ich tyle każdego dnia i tyle ich trzeba, aby wywołać znaczący skutek, iż nie możemy się stąd spodziewać żadnego osobliwego zaszczytu.

*Casus multis hic cognitus, ac iam  
Tritus, et a medio fortunae ductus acervo*<sup>1440</sup>.

Z tylu tysięcy dzielnych ludzi, którzy zginęli od tysiąc pięciuset lat we Francji z bronią w rękę, nie ma ani stu, którzy by doszli naszej świadomości. Pamięć nie tylko wodzów, ale bitew i zwycięstw jest pogrzebana. Bogactwa więcej niż połowy świata dla braku rejestrów nie ruszają się z miejsca, a niszczyją bez trwania. Gdybym miał do rozporządzenia rejestr nieznanych wypadków, mniemam, iż zastąpiłbym nimi bardzo łatwo znane i to

<sup>1438</sup>Non (...) extra — Persius, *Satirae* I, 5. [przypis tłumacza]

<sup>1439</sup>Nunc (...) violae — Persius, *Satirae* I, 37. [przypis tłumacza]

<sup>1440</sup>Casus (...) — Iuvenalis, *Satirae* VIII, 9. [przypis tłumacza]

we wszelkim rodzaju przykładów. Ba, nawet z Rzymian i Greków, wśród tylu pisarzy i świadków, i tylu rzadkich i wspaniałych czynów jakże mało doszło do nas!

*Ad nos vix tenuis fama perlabitur aura*<sup>1441</sup>.

To już dużo, jeśli od dziś za sto lat będą ludzie z grubsza pamiętali, że za naszego czasu były wojny domowe we Francji. Lakończycy<sup>1442</sup>, idąc do bitwy, składali ofiary Muzom, iżby ich czyny były pięknie i godnie opisane, rozumiejąc, iż to jest łaska bogów i niepospolita, aby piękne czyny znalazły świadków umiających dać im życie i pamięć. Czyż komu się roi, że przy każdej salwie z rusznic, która nas ugodzi, i przy każdym azardzie, na który biegniemy, stoi wraz pod ręką woźny gotów wciągać je do protokołu? A choćby i stu woźnych je spisało, komentarze ich nie przetrwałyby i trzech dni i nie doszłyby niczych oczu! Nie posiadamy ani tysięcznej części dawnych pism; przypadek to daje im dłuższe albo krótsze życie wedle swej łaskawości. Nie możemy ręczyć, czy to, co doszło naszych rąk, nie jest najlichszą ich częścią: ile że nie widzieliśmy ich reszty. Nie pisze się historii o lada czym: trzeba być wodzem, zdobywcą wielkiego królestwa: trzeba wygrać pięćdziesiąt dwie walnych bitew, zawsze będąc słabszym co do liczby, jak Cezar. Dzieścić tysięcy dobrych towarzyszy i wielu wielkich wodzów zginęło u jego boku dzielnie i odważnie, których imiona trwały póty, póki żyły ich żony i dzieci:

*Quos fama obscura recondit*<sup>1443</sup>.

O tych nawet, na których wyborne uczynki patrzyliśmy sami, w trzy miesiące, albo w trzy lata po ich zgonie nie więcej się mówi, niż gdyby wcale nie byli istnieli. Ktokolwiek zważy wedle słusznej miary i proporcji, jakich ludzi i jakich czynów chwała utrzymuje się w pamięci książek, ten znajdzie, iż w naszym wieku mało bardzo było czynów i bardzo mało osób mogących do tego rościć sobie prawo. Iluż widzieliśmy godnych ludzi, którzy przeżyli własną reputację, którzy patrzyli i cierpieli, jak gaśnie w ich oczach własna sława, bardzo sprawiedliwie nabyta za młodu. I za trzy lata tego fantastycznego i urojonego życia mamy tracić życie prawdziwe i istotne, i pogrążyć się w wiekuistą śmierć! Mędracy stawiają sobie piękniejszy i sprawiedliwszy cel w tym tak ważnym przedsięwzięciu: *Recte facti, fecisse merces est: Officii fructus, ipsum officium est*<sup>1444</sup>. Można by ostatecznie wybaczyć malarzowi lub innemu rękodzielnikowi, wreszcie także retorowi albo gramatykowi, iż poci się dla zdobycia imienia przez swe pisma; ale dzieła cnoty zbyt są szlachetne same przez się, aby miały szukać nagrody indziej niż we własnej wartości, a zwłaszcza szukać jej w znikomości ludzkich sądów.

Jeśli wszelako to fałszywe mniemanie służy powszechności, aby utrzymać ludzi w ich obowiązkach; jeśli pobudza lud do cnoty; jeśli książęta czują niejaki podniesienie serca, widząc, jak świat błogosławi pamięć Trajana, a brzydzi się pamięcią Nerona; jeśli przejmuje ich grozą, gdy widzą, jak imię tego wielkiego obwiesia, niegdyś tak przeraźliwe i niecące postrach, dziś pierwszy lepszy szkolarz przeklina i hańbi swobodnie w swoim pensum; niechajże obłęd ten rośnie do woli i niech się szerzy wśród nas, ile tylko można. Platon, obracając wszystko ku temu, aby obywatele czynić cnotliwymi, radzi także nie gardzić dobrą reputacją i imieniem wśród ludu. Powiada, iż mocą jakowegoś boskiego natchnienia, zdarza się, iż nawet lichsi umieją często tak słowem, jak mniemanem, sprawiedliwie odróżnić złych od dobrych. Mędrzec ten i jego nauka są zaiste cudownymi i śmiały budownikami w tym, aby wszędzie, gdzie chybia siła ludzka, wspomóc ją wpływem i objawieniem boskim; *ut tragici poetae confugiunt ad deum, cum explicare argumenti exitum non possunt*<sup>1445</sup>. Dla tej to może przyczyny Tymon, chcąc go zbezczerścić, nazywał go wielkim fabrykantem cudów<sup>1446</sup>. Skoro ludziom wskutek ich niewiedzy

<sup>1441</sup>*Ad nos (...) aura* — Vergilius, *Aeneida*, VII, 646. [przypis tłumacza]

<sup>1442</sup>*Lakończycy, idąc do bitwy, składali ofiary Muzom (...)* — Plutarch, *Powiedzenia spartańskie*. [przypis tłumacza]

<sup>1443</sup>*Quos (...) recondit* — Vergilius, *Aeneida*, V, 302. [przypis tłumacza]

<sup>1444</sup>*Recte (...) officium est* — Seneca, *Epistulae morales ad Lucilium*, LXXXI. [przypis tłumacza]

<sup>1445</sup>*ut tragici (...) non possunt* — Cicero, *De natura deorum* I, 20. [przypis tłumacza]

<sup>1446</sup>*Tymon (...) nazywał go wielkim fabrykantem cudów (...)* — cytowany przez Diogenesa Laertiosa, *Platon [w:] Żywoty i poglądy słynnych filozofów*, III, 26. [przypis tłumacza]

nie sposób jest wypłacić się w dobrej monecie, trzebaż przypomagać się fałszywą. Środek ten praktykowali wszyscy prawodawcy; nie masz społeczności, gdzie by nie było jakiejś domieszki albo czczych ceremonii, albo kłamliwych mniemań służących za wędzidło do trzymania ludu w karchach. Dlatego to początki i źródła ich są zazwyczaj bajeczne i pełne nadnaturalnych tajemnic; to również dało powagę fałszywym religiom i zjednało im umysły rozumnych ludzi. Numa Pompiliusz i Sertoriusz, pragnąc tym skuteczniej narzucić się ludzkiej wierze, karmili ich tymi głupstwami: jeden, że nimfa Egeria, drugi, że jego biała łania przynosi mu wprost od bogów radę, ilekroć jej zapotrzebuje: i powaga, jaką Numa umiał dać swym prawom, wspiera się na czci dla owej bogini. Zoroaster, prawodawca Baktrianów i Persów, powoływał się na imię boga Oromazysa; Trismegistos u Egipcjan — Merkura; Zamolksis u Scytów, Westy; Charondas Chalcydejczyków — Saturna; Minos Kandiotów — Jowisza; Likurg Lakończyków — Apollina; Drakon i Solon u Ateńczyków — Minerwy. Wszelkie statuty społeczności mają boga u swego szczytu, inne fałszywie, prawdziwie zaś te, które Mojżesz postanowił ludowi Judei, wyszedwszy z Egiptu. Religia Beduinów, jako poświadcza pan de Joinville<sup>1447</sup>, twierdziła między innymi, że dusza tego, który zginął za swego księcia, przechodzi w inne ciało, szczęśliwsze, piękniejsze i silniejsze niż dawne: dzięki któremu wierzeniu azardowali<sup>1448</sup> o wiele chętniej życie;

*In ferrum mens prona viris, animaeque capaces  
Mortis, et ignavum est redivitae parcere vitae*<sup>1449</sup>.

Oto bardzo zbawienna wiara, mimo iż czczy sama w sobie. Każdy naród ma wiele takich przykładów: ale ten przedmiot zasługiwałby na osobną rozprawę.

Aby powiedzieć jeszcze słowo o mej pierwszej materii, nie radzę również paniom mianować swego obowiązku mianem czci; *ut enim consuetudo loquitur, id solum dicitur honestum, quod est populari fama gloriosum*<sup>1450</sup>. Obowiązek to rdzeń, cześć to jeno kora. Toż nie radzę im dawać nam tej wymówki jako usprawiedliwienia swej oporności. Chcę przypuszczać, że ich intencje, ich chęci, pragnienia, to jest rzeczy, z którymi cześć nie ma nic do czynienia (ile że nic z nich nie jawi się na zewnątrz), rządzą się jeszcze surowszym statkiem niż uczynki.

*Quae, quia non liceat, non facit; illa facit*<sup>1451</sup>.

I wobec Boga, i w sumieniu byłoby równie wielką obrazą pragnąć tego jak wykonać: przy tym są to czynności z natury swojej tajemne i ukryte; bardzo łatwo byłoby damom ukryć to i owo świadomości drugich (od czego wszak cześć ich zależy), gdyby nie powodowało nimi ważniejsze o wiele poszanowanie swego obowiązku i skromności dla nich samych. Wszelka osoba godna czci raczej zgodzi się postradać swą cześć niż sumienie.

## ROZDZIAŁ XVII. O ZAROZUMIAŁOŚCI

Jest też inny rodzaj chluby, to jest zbyt wielkie rozumienie o własnej wartości. Jest to jakoby nieumiarkowane przywiązanie do siebie, które przedstawia nas nam samym innymi, niż jesteśmy: tak namiętność miłosna używa piękności i wdzięków przedmiotowi, który ma na celu i czyni, iż ludzie nią przejęci, patrząc mętnym i skażonym okiem, widzą to, co kochają, innym i doskonalszym, niż jest.

Nie żądam, aby z obawy przed tym błędem człowiek miał się lekceważyć ani też mniemać o sobie mniej, niż jest w istocie. Rozum winien we wszystkim zachować swą miarę: słuszna jest, aby w tym przedmiocie jak indziej widział to, co prawda mu przedstawia. Jeśli kto jest Cezarem, niechaj się śmiało mniema największym wodzem świata. Żyjemy jeno ceremonią; ceremonia pociąga nas z sobą i sprawia, iż niechamy samej istoty rzeczy.

Obyczaje, Słowo

<sup>1447</sup>Religia Beduinów, jako poświadcza pan de Joinville (...) — Joinville, *Pamiętniki*, 48. [przypis tłumacza]

<sup>1448</sup>azardować — ryzykować. [przypis edytorski]

<sup>1449</sup>*In ferrum (...) vitae* — Lucretius, *De rerum natura*, I, 461. [przypis tłumacza]

<sup>1450</sup>*ut enim (...) gloriosum* — Cicero, *De finibus bonorum et malorum*, II, 15. [przypis tłumacza]

<sup>1451</sup>*Quae (...) facit* — Ovidius, *Amores*, III, 4, 4. [przypis tłumacza]

Czepiamy się gałęzi, a opuszczamy pień i ciało. Nauczyliśmy damy, aby się czerwieniły, słysząc jeno nazwanie tego, czego bynajmniej nie lękają się czynić. Nie śmiemy po prostu nazywać swoich członków, a nie lękamy się używać ich do wszelakiej rozpusty. Ceremonia broni nam wyrazić słowami godziwe i naturalne rzeczy i my jej wierzymy; rozum broni nam czynić złe i niegodziwe i nikt mu nie wierzy. Czuję, jak tu oto ciężą nade mną prawidła ceremonii; ona to nie pozwala, aby o sobie mówić dobrze, ani też, aby mówić źle; ale na razie dajmy temu pokój.

Ci, którym fortuna (czy ją mamy nazwać złą czy dobrą) kazała spędzić życie na jakimś wybitnym szczeblu, mogą swymi publicznymi czynami zaświadczyć, czym są: ale ci, którym kazały losy zostać w ciżbie i o których nikt nie będzie mówił, o ile oni sami nie przemówią, usprawiedliwieni są, gdy odważą się mówić o samych sobie wobec ludzi ciekawych ich poznać: za przykładem Lucyliusza,

*Ille velut fidis arcana sodalibus olim  
Credebat libris, neque, si male cesserat, usquam  
Decurrens alio, neque si bene: quo fit, ut omnis  
Votiva pateat veluti descripta tabella  
Vita senis<sup>1452</sup>...*

Ów powierzał papierowi swe uczynki i myśli i malował się takim, jakim się być rozumiał: *nec id Rutilo et Scauro citra fidem, aut obtreccationi fuit*<sup>1453</sup>.

Przypominam sobie tedy, iż od najwcześniejszego dzieciństwa zauważono we mnie wrodzony układ ciała i jego poruszeń świadczący o jakiejś głupiej i czczej dumie. Przede wszystkim, chcę zaznaczyć to, że nie masz w tym cudu, jeśli mamy w sobie warunki i skłonności tak własne i przyrodzone, iż nie sposób nam jest odczuwać ich i rozpoznawać. Bez naszej wiedzy i zgody, ciało zachowuje łaćno jakiś odcisk takowej wrodzonej skłonności. Nie co innego, jak niejaki wydwarzanie<sup>1454</sup> swą urodą, było przyczyną, iż Aleksander przechylał nieco głowę na jedną stronę, Alcybiades zaś mówił jakoby z kluskami w gębie. Juliusz Cezar skrobał się palcem po głowie, co jest przyzwyczajeniem człowieka napelnionego uciążliwymi myślami; a Cycero, o ile mi się zdaje, miał obyczaj marszczyć nos, co oznacza usposobienie drwiące: oto jakie poruszenia mogą się w nas nieznacznie zakorzenić. Są jeszcze inne, sztuczne, o których tu nie mówię: jako to ukłony i prysiudy, przez które nabywa się (często bardzo niesłusznie) reputacji uniżonego i grzecznego; można być uniżonym z pychy. Ja jestem dość hojny w czapkowaniu, zwłaszcza w lecie i odpowiadam na każdy ukłon, bez względu na stan kłaniającego się, chyba że jest na mym żoldzie. Życzyłbym niektórym znajomym mi książętom, aby byli oszczędniejsi i sprawiedliwi w rozdzielaniu ukłonów: tak lekko bowiem rozdawane nie spełniają swego zadania. Nie zachowując miary, chybiamą i skutku. Gdy mowa o owych nieprzystojnych manierach, nie przypominajmy nadętości cesarza Konstantyna<sup>1455</sup>, który publicznie dzierzył głowę zawsze prosto, nie obracając jej ani skrzywiając na stronę, nawet aby spojrzeć na tych, którzy kłaniali mu się z boku. Ciało miał przy tym nieruchome, niepoddające się wstrząśnieniom pojazdu i nie śmiał wręcz splunąć, ani nosa utrzcęć, ani obetrzcęć gęby wobec ludzi. Nie wiem, czy obyczaj, który zauważono we mnie, był tego rodzaju i czy w istocie miałem jakąś tajemną skłonność do owej pychy; bardzo być może; nie odpowiadam za poruszenia ciała. Co się tyczy poruszeń duszy, pragnę tutaj wyznaczyć, co odczuwam.

Są dwie pobudki takowej pychy: jedna cenić za wysoko siebie; druga nie dość cenić drugiego. Co do pierwszej, zdaje mi się, iż najpierw należy mi ten wzgląd wziąć w rachubę. Podlegam z natury pewnej ułomności, która mnie mierzi i jako niesłuszna, i, bardziej jeszcze, jako niewygodna. Próbuję się z niej poprawić, ale wydrzcęć jej z siebie nie mogę. Mianowicie, obniżam sprawiedliwą wartość rzeczy, które posiadam, cena ich zaś rośnie w mych oczach, im bardziej są obce, brakujące i nie moje. To usposobienie rozciąga się bardzo daleko. Jako przywilej posiadania sprawia, iż mężowie patrzą na własne żony

<sup>1452</sup>*Ille (...) senis* — Horatius, *Satirae* II, 1, 30. [przypis tłumacza]

<sup>1453</sup>*nec id Rutilo (...) fuit* — Tacitus, *Agricola* I. [przypis tłumacza]

<sup>1454</sup>*wydwarzanie* — wydziwianie, popisywanie się. [przypis edytorski]

<sup>1455</sup>*nadętości cesarza Konstantyna (...)* — Ammianus Marcellinus, *Dzieje rzymskie*, XXI, 16. [przypis tłumacza]

z naganną wzdardą, i wielu ojców także na swoje dzieci, tak i ja: wobec dwóch równych dzieł zawsze wydałbym wyrok przeciw mojemu; nie tyle, by pragnienie własnego postępu i doskonałości mąciło mój sąd i utrudniało zadowolenie, ile przez to, że posiadanie samo przez się rodzi wzdardę dla tego, co się dzierży w ręku i czym się włada. Pociągają mnie prawa i obyczaje dalekich ludów; także języki; uważam, że łacina ma mi samym urokiem swej powagi (jako bywa u dzieci i pospólstwa), prócz tego, co z sobą przynosi. Gospodarstwo, dom, koń mego sąsiada, choć równej wartości, zdadzą mi cię cenniejsze niż moje przez to, że nie moje. Tak samo czuję się niepewny co do samego siebie. Podziwiam pewność i zaufanie, jakie każdy ma w sobie; gdy dla mnie nie istnieje niemal nic, co bym mniemał wiedzieć, ani co bym śmiał ręczyć, iż potrafię wykonać. Nie panuję nad mymi środkami świadome i niejako z rzemiosła; oceniam je dopiero po skutku; równie niepewny i wątpliwy co do własnej siły, jak co do jakowejś obcej. Z tego wynika, iż jeśli mi się zdarzy chwalebnie wywiązać z jakiej potrzeby, więcej to przypisuję szczęściu niż własnej przemyślności; tym bardziej iż wszystko podejmuję na los szczęścia i z obawą. Podobnie mam i tę właściwość, że ze wszystkich mniemań, jakie starożytność wydała o człowieku w ogólności, najskwapliwiej się chwytam i przywiązuję się najwięcej do tych, które najbardziej nas podają we wzdardę, zohydzają i unicestwiają. Filozofia nigdy nie ma w moich oczach równie pięknego pola, jak kiedy zwalcza naszą zarozumiałość i próżność, kiedy uznaje w dobrej wierze swą niemoc, chwiejność i nieświadomość. Zdaje mi się, że matką żywicielką najfałszywszych mniemań, i publicznych, i poszczególnych, jest zbyt dobre mniemanie człowieka o sobie. Ci, którzy siadają sobie okrakiem na epicyklu Merkura, którzy widzą tak bystro w przestworach niebios, śmieszają mnie nie pomału<sup>1456</sup>. W badaniach moich, których przedmiotem jest człowiek, jakąż znajduję niezmierną rozmaitość sądów, jak głęboki labirynt trudności, rodzących znów jeszcze większe, ile sprzeczności i wątplenia w samejże szkole mądrości! Skoro tedy ci ludzie nie zdołali się rozeznaczyć w znajomości siebie samego i własnej natury, ustawicznie przytomnej ich oczom i tkwiącej w nich; skoro nie wiedzą, jak się porusza to, co oni sami wprawiają w ruch, ani umieją odmalować i rozplątać sprężyn, które dzierżą w ręku i poruszają sami, jakżeby miał im wierzyć, gdy rozprawiają o racjach przyływu i odpływu Nilu? Ciekawość poznania rzeczy dano ludziom jako plagę, powiada Pismo.

Wiedza

Ale aby wrócić do mego poszczególnego wypadku, trudno (tak mi się zdaje), aby ktoś cenil się mniej, ba, aby kto bądź inny mnie cenil mniej niż ja sam siebie. Uważam się za człowieka z najpospolitszej gliny, z tą różnicą, że mam tego świadomość. Podlegam jak inni najbardziej niskim i gminnym ułomnościom; nie ukrywam ich wszelako przed sobą ani uniewinniam. Całą mą wartością jest to, iż znam swą cenę. Jeśli znajdzie się we mnie próżność, to obleka mnie ona jeno po wierzchu, przez jakowąś oporność kompleksji; nie posiada ciała, które bym mógł pochwycić wzrokiem mego rozumu, jestem nią skropiony, ale nie pomalowany. Po prawdzie, co się tyczy płodów ducha, w jakim bądź rodzaju, nigdy nie wyszło ze mnie coś, co by mnie zadowoliło; a uznanie drugich stoi mi za nic. Mam smak drażliwy i trudny, zwłaszcza dla samego siebie. Przyganiam sobie co chwila i wszędzie w sobie wyczuwam wahanie i niemoc. Nie ma we mnie nic, co by mogło zadowolić mój sąd. Mam wzrok dosyć jasny i trafny, ale mąci się, gdy go chcę użyć. Tęgo doświadczam najoczywiściej w poezji; kocham ją nieskończenie, rozumiem się dosyć na pracach drugich; ale staję się istnym dzieckiem, kiedy sam się chcę w tym próbować; nie mogę się ścierpieć. Można być niezdarą we wszystkim na świecie, ale nie w poezji:

*Mediocribus esse poetis*

*Non di, non homines, non concessere columnae*<sup>1457</sup>.

Dałby Bóg, aby to zdanie znalazło się na szyldzie wszystkich drukarzy i mogło wzbudzić wejścia tylu wierszorobom!

*Verum*

*Nil securius est malo poeta*<sup>1458</sup>.

<sup>1456</sup>nie pomału (daw.) — niemal; por. konstrukcję: po trochu. [przypis edytorski]

<sup>1457</sup>*Mediocribus (...) columnae* — Horatius, *Ars poetica*, 372. [przypis tłumacza]

<sup>1458</sup>*Verum (...) poeta* — Martialis, *Epiigrammata* XII, 62, 13. [przypis tłumacza]



Czemuż nie mamy takich narodów jak ten oto? Dionizjusz starszy do niczego nie przywiązywał takiej wagi, jak do swoich wierszy: jakoż w porze olimpijskich igrzysk wraz z wozami przewyższającymi wszystkie inne wspaniałością posłał poetów i muzyków, aby przedstawili jego wiersze; i opatrzył ich w namioty ze złożonymi flagi wybite wewnątrz po królewsku. Kiedy przyszła kolej na jego utwory, wybornosc i wdzięk wygłoszenia ściągnęły na początek uwagę ludu; ale kiedy później słuchacze uczuli niezdarność samego dzieła, zrazu przejęci wzgardą, a potem wzburzeni coraz więcej, popadli w taką wściekłość, iż lud cały runął, aby z furii obalić i poszarpać owe namioty i flagi. Że zaś i wozy Dionizjusza nie zdziałały nic do rzeczy w wyścigu, okręt zaś, który wiozł jego ludzi, ominął Sycylię i pędzony srogą burzą pomknął w stronę Tarantu, powziął lud mniemanie, iż to bogowie równie jak i sam lud rozgniewali się tym lichym poematem. Nawet marynarze ocaleni z rozbicia podsycali to mniemanie<sup>1459</sup>; a wreszcie i wyrocznia przepowiadająca jego śmierć, zdawała się z nim poniekąd w zgodzie; która brzmiała: „iż Dionizjusz będzie bliski swego końca, skoro zwycięży tych, co więcej warci są od niego”. On wyłożył to do Kartagińczyków, którzy go przewyższali w potęgze; i mając z nimi sprawę, nieraz z umysłu psował swe zwycięstwo i hamował je, aby nie podpaść słowom wyroczni. Ale rozumiał to źle; jako kres bowiem bóg naznaczył mu ów czas, kiedy przez niesprawiedliwość i postronne względy osiągnął w Atenach palmę przed poetami tragicznymi lepszymi od niego, stanąwszy do wyścigu ze swą tragedią zwaną *Lenejczycy*. Jakoż wnet po tym zwycięstwie zginął po części z nadmiernej radości, jaką zeń powziął.

Co mogłoby przemawiać na usprawiedliwienie moich prac, to nie ich wartość sama w sobie, ale porównanie z innymi, gorszymi rzeczami, które w moich oczach dochodzą rozgłosu i uznania. Zazdroszczę szczęścia tym, którzy umieją cieszyć się i czuć zadowolenie ze swego dzieła. Jest to łatwy środek dostarczania sobie przyjemności, skoro się ją ciągnie z samego siebie, zwłaszcza jeśli się ma nieco uporów w swoim przekonaniu. Znam wierszokletę, któremu mali i duzi, na rynku i w domu, niebo i ziemia krzyczą, że nie ma pojęcia o swym rzemiośle: nie opuszcza mimo to ani cała z miary, jaką wykroił. Ciągłe zaczyna na nowo, ciągle się radzi, ciągle upiera się, tym silniejszy w swym zdaniu i tym bardziej niezłomny, im bardziej w nim osamotniony.

Moje dzieła tak są dalekie od tego, aby mi się podobały, iż ile razy wezmę je na nowo do ręki, tyleż razy wpadam w nieukontentownie:

*Cum relego, scripsisse pudet; quia plurima cerno.  
Me quoque, qui feci, iudice, digna lini*<sup>1460</sup>.

Mam zawsze na uwadze myśl i pewien mętny obraz, który jakoby we śnie podsuwa lepszą formę niż ta, której użyłem; ale nie umiem jej pochwycić i wyzyskać: a i ta myśl sama dosyć jest średniej miary. Z tego wnioskuję, że produkcje owych wielkich i bogatych dusz minionego czasu bardzo są daleko poza ostatecznymi granicami mojej imainacji i pragnień. Pisma ich nie tylko zadowalają mnie w pełni, ale zdumiewają i przejmują podziwem. Oceniam ich piękność, widzę ją, jeśli nie do samego kresu, to przynajmniej tak daleko, iż niepodobienstwem jest mi tam się wspinać. Co bądź bym przedsiębrał, winien jestem ofiarę Gracjom (jako o kimś powiada Plutarch), aby zjednać sobie ich łaskę<sup>1461</sup>:

*Si quid enim placet,  
Si quid dulce hominum sensibus influit,  
Debentur lepidis omnia Gratiis*<sup>1462</sup>.

Opuszczają mnie na całej linii: wszystko jest u mnie grubaśne; brak mi piękności i wdzięku. Nie umiem dobyć z rzeczy wszystkiego, co w nich najlepsze. Forma nie podnosi w niczym treści; oto dlaczego potrzebuję, aby treść była mocna, aby miała tęgi chwyt

<sup>1459</sup>Dionizjusz starszy (...) w porze olimpijskich igrzysk (...) Nawet marynarze ocaleni z rozbicia podsycali to mniemanie — por. Diodor Sycylijski, *Biblioteka historyczna*, XIV, 109. [przypis tłumacza]

<sup>1460</sup>Cum relego (...) lini — Ovidius, *Epistulae ex Ponto*, I, 5, 15. [przypis tłumacza]

<sup>1461</sup>winien (...) ofiarę Gracjom (...) jak o kimś powiada Plutarch (...) — Platon doradzał taką ofiarę Ksenokratesowi: Plutarch, *Zalecenia małżeńskie*, 28. [przypis edytorski]

<sup>1462</sup>Si quid enim placet (...) omnia Gratiis — Anonymus. [przypis tłumacza]

i błyszczała sama przez się. Kiedy imam się bardziej pospolitych i uciesznych przedmiotów, idę w tym za swą skłonnością; na wspak upodobaniom świata nie lubię mądrości uroczystej i smutnej. Czynię to, aby rozweselić siebie, nie aby rozweselić mój styl, sposobny raczej do rzeczy poważnych i surowych: jeśli w ogóle mam nazwać *stylem* gadanie bez kształtu i ładu, pospolitą gawędę, idącą przed siebie bez reguł, bez podziału, bez konkluzji, pełną chaosu, na podobieństwo owego Amafaniusza i Rabirusza. Nie umiem ani zachwycić, ani rozweselić, ani polechtać do śmiechu. Najlepsza w świecie opowiadka w moim ręku wysusza się i płowieje. Umiem mówić jedynie z namysłu; brak mi zupełnie owej łatwości, którą widzę u wielu mych kompanów, aby wdać się w rozmówkę z pierwszym lepszym, trzymać w zawieszeniu ciekawość całego towarzystwa, albo bawić bez znużenia ucho księżęcia wszelaką gawędą. Takim nie zbywa nigdy materii dla wdzięku, z jakim umieją zażyć pierwszej z brzegu, przyprowadzając ją wedle humoru i pojęcia tych, z którymi mają sprawę. Książęta nie lubią zgola statecznych rozpraw; ani ja znowuż opowiadać baśnie. Najłatwiejszych i najbliższych racji, które powszechnie najlepiej trafiają do serca, ja właśnie nie umiem zażywać. Nie ma we mnie talentów wioskowego kaznodziei: w każdej materii powiadam rad ostatecznie, co wiem o niej. Cycero mniema, iż w traktacie filozofii najtrudniejszą częścią jest wstęp; jeśli tak jest, wielce roztropnie czynię, zaczynając od konkluzji. Trzebaż umieć napinać i popuszczać strunę wedle wszelakiego rodzaju tonów: najwyższy zasię najrzadziej przychodzi do gry. Jest co najmniej tyleż sztuki w tym, aby dać wagę rzeczy błahej, co aby podtrzymać ważką. To trzeba powierzchowne igrać z przedmiotem, to znowuż go pogłębiać. Wiem dobrze, iż większość ludzi trzyma się tego niższego piętra, ile że sądzi rzeczy jeno wedle ich pierwszej łupiny; ale wiem i to, że najwięksi mistrzowie, i Ksenofon, i Platon, opuszczają się często do tego niskiego sposobu mówienia i traktowania rzeczy, podtrzymując je wdziękiem, który im nigdy nie chybia.

Poza tym język mój nie ma nic zgola z łatwizny i gładkości, jest szorstki i niedbały, skłonny do swobody i wybryków; i w tym mi się podoba, jeśli nie z mego sądu, to z mej skłonności: ale czuję dobrze, że niekiedy zbyt mu daję folgę, i że chcąc uniknąć i wydwarzania, popadam w drugą ułomność:

*brevis esse laboro,  
Obscurus fio*<sup>1463</sup>.

Platon powiada, że długość lub zwięzłość nie są to własności, które by mogły dodać albo ująć ceny wysłowieniu<sup>1464</sup>. Kiedy próbowałem przestrzegać tego inszego stylu, równego, jednolitego i uładzonego, nie mogłem mu nastarczyć. Mimo iż skróty i spadki Salustiuszowe zgodniejsze są z mą naturą, Cezar zda mi się większym i trudniejszym do oddania. Takóż, choć skłonność bardziej mnie niesie ku naśladowaniu stylu Seneki, nie przeszkadza mi to cenić wyżej Plutarchowego. Jak w postępках, tak i w słowach, idę po prostu za mą wrodzoną formą; z czego może wynika, że łatwiej przychodzi mi mówić niż pisać. Ruch i gesty ożywiają słowo, zwłaszcza u tych, którzy poruszają się żywo jak ja, i którzy się rozgrzewają, mówiąc. Postawa, oblicze, głos, szata, zachowanie mogą dać niejaką wagę rzeczom, które same z siebie jej nie mają, jak właśnie szermierka językiem. Messala w Tacycie, skarży się na wąski krój odzieży za jego czasu i na kształt ławek, który hamuje elokwencję mówców<sup>1465</sup>.

Mój język francuski skażony jest i w wymowie, i pod innym względem niejaką barbarią swojego chowu. Nie zdarzyło mi się widzieć człowieka z naszych stron, aby nie trącił bardzo wyraźnie okoliczną gwarą i nie ranił czysto francuskich uszu. Nie znaczy to, abym był bardzo biegły w mej perygordczyźnie: nie więcej mam w niej ćwiczenia niż w niemieckim i nie troszczę się o to; ot, język sobie jak inne dookoła, w tej czy innej prowincji, poatweński, sentongeński, angomoryński, limuzyński, owerniacki, miętki, rozciągly, niechlujny. Gaskońska gwara będąca w użyciu o wiele bardziej na południe, ku góróm,

<sup>1463</sup>*brevis (...) fio* — Horatius, *Ars poetica*, V, 35. [przypis tłumacza]

<sup>1464</sup>Platon powiada, że długość lub zwięzłość (...) — Platon, *Państwo*, X. [przypis tłumacza]

<sup>1465</sup>Messala w Tacycie skarży się na wąski krój odzieży (...) i na kształt ławek — Tacyt, *Dialog o mówcach*, 29; Messala nie skarżył się na kształt ławek, lecz na prowadzenie procesów sądowych w zamkniętych salach i według ustalonego porządku, przez co mówcom brakuje żywiołowej reakcji tłumów. [przypis edytorski]

zda mi się szczególnie piękna, sucha, zwięzła, znacząca: język (bardziej niż jakikolwiek inny ze znanych mi) żołnierski i męski, i równie krzepki, nerwisty i zwięzły, ile francuski jest wdzięczny, delikatny i obfity.

Co do łaciny, którą wrażono mi jako język ojczysty, straciłem przez zaniedbanie biegłość w posługiwaniu się tą mową, ba, nawet pisaniu, w czym niegdyś uchodziłem za mistrza i bakałarza. Oto jak niedaleko sięga moja zdatność w tym kierunku.

Piękność jest to wielki przywilej w obcowaniu z ludźmi; jest to pierwszy sposób zjednania ich sobie. Nie masz tak barbarzyńskiego ani tak zgryźliwego człeka, aby nie docierało doń wrażenie jej słodczy. Ciało ma wielki udział w naszej istocie, wielkie zajmuje w niej miejsce: toteż budowa jego i kształt to rzeczy wielkiej wagi. Ci, którzy chcą rozszczepić nasze dwie główne części i oddzielić jedną od drugiej, błędzą. Przeciwnie, trzeba je łączyć i zespalać; trzeba wkładać duszę, aby nie usuwała się na stronę, zabawiając się w osobności, lekceważąc i opuszczając ciało (bo też i nie mogłaby tego czynić inaczej, jeno z jakiegoś małpiarstwa i komedii), ale aby łączyła się z nim, tuliła je, miłowała, wspomagała, była mu na straży, radziła mu, wspierała i prostowała, jeśli zejdzie z drogi; aby, słowem, poślubiła i służyła mu za małżonka, tak by działania ich nie zdały się rozmaite i sprzeczne, ale zgodne i jednostajne. Chrześcijanie otrzymali szczególne pouczenie co do tego związku; wiedzą bowiem, iż sprawiedliwość boża tak dalece uwzględnia owo obcowanie i związek ciała i duszy, że zgoła ciało czyni zdolnym do wiekuistych nagród. Bóg patrzy na czyny całego człowieka i chce, aby otrzymywał karę albo nagrodę wedle zasługi. Szkoła perypatetyków, ze wszystkich szkół najbardziej społeczna, przypisuje mądrości to jedno staranie: mianowicie zabiegać się i troszczyć o wspólne dobro tych dwóch stowarzyszonych części. Inne sekty przez to, że nie dość się troszczyły o pojęcie tej mieszaniny, wnet rozszczepiły się, jedna za ciałem, druga za duszą, obie zarówno błędnie: straciły zasię z oczu swój właściwy przedmiot, to jest Człowieka, i swego przewodnika, za którego powszechnie uznają Naturę. Pierwszym rozróżnieniem, jakie objawiło się między ludźmi, i pierwszym względem, który dał przewagę jednym nad drugimi, była prawdopodobnie przewaga piękności:

*Agros divisere atque dedere  
Pro facie cuiusque, et viribus ingenioque; Nam facies multum valuit viresque  
vigebant*<sup>1466</sup>.

Co do mnie, jestem wzrostu nieco niżej średniego: która ułomność nie tylko jest szpetna, ale także i uciążliwa, zwłaszcza tym, którym przypadło piastować jakąś władzę i godności; umniejsza bowiem powagę, którą daje piękna prezencja i postać pełna majestatu. G. Mariusz nierad przyjmował żołnierzy, którzy nie mieli szczęści stóp wysokości. *Dworzanin*<sup>1467</sup> słusznie żąda dla swego szlachcica wzrostu pośredniego raczej niż innego: i każe mu unikać wszelkiej osobności, która by go dała wskazywać palcami. Ale (gdyby mu trza było przekroczyć ową pośredniość w jakim bądź kierunku), wybierać raczej niedostatek niż przewyższenie średniej miary, tego bym nie radził wojskowemu człowiekowi. Mali ludzie, powiada Arystoteles<sup>1468</sup>, mogą być ładni, ale nie piękni. Wielką duszę poznaje się po wielkości ciała, jak piękność mieszka w pięknym ciele. Etiopczycy i Indianie (powiada), wybierając królów i urzędników, mieli wzgląd na piękność i bujność postaci<sup>1469</sup>. Mieli rację, budzi to bowiem szacunek u swoich, a postrach w nieprzyjaciolach, gdy widzą na czele wojska wodza o pięknej i wspaniałej postawie.

*Ipse inter primos praestanti corpore Turnus  
Vertitur, arma tenens, et toto vertice supra est*<sup>1470</sup>.

Nasz wielki król, boski i niebiański, którego wszystkie sprawy powinniśmy zważać

<sup>1466</sup> *Agros (...) vigebant* — Lucretius, *De rerum natura* V, 1109. [przypis tłumacza]

<sup>1467</sup> *Dworzanin* — [tu:] Dzieło *Del Cortegiano*, Baltazara del Castiglione. [przypis tłumacza]

<sup>1468</sup> *Mali ludzie, powiada Arystoteles mogą być ładni, ale nie piękni* — Arystoteles, *Etyka nikomachejska*, IV, 7. [przypis tłumacza]

<sup>1469</sup> *Etiopczycy i Indianie (powiada), wybierając królów i urzędników (...)* — Arystoteles, *Polityka*, IV, 4. [przypis edytorski]

<sup>1470</sup> *Ipse (...) supra est* — Vergilius, *Aeneida* VII, 783. [przypis tłumacza]

z uwagą, czcią i skupieniem, nie pogardził przewagami doskonałości cielesnej, *speciosus forma proe filiis hominum*<sup>1471</sup>. Platon żąda, aby obok statku i siły naczelnicy jego republiki odznaczeni się pięknnością. Bardzo to szpetna rzecz, aby się zwracano do was, gdy stoicie wśród waszych ludzi, i pytano: „a gdzie pan?” i aby się wam dostawały jeno obrywki z czapkowań, które zgarnia wasz golibroda albo rękodajny. Patrzcież, co się zdarzyło biednemu Filopemonowi<sup>1472</sup>. Gdy raz, wyprzedziwszy swe wojsko, przybył pierwszy na kwatere, gdzie go oczekiwano, gospodyni (która go nie знаła i której zdał się dosyć niepoczesny) zaprzęła go, aby nieco przypomógł dziewczkom w czerpaniu wody albo rozpalaniu ognia dla służby Filopemona. Zaczem gdy z kolei przybyła jego świta i zastała go przy tych pięknych zabawach (posłusznie bowiem poddał się rozkazom gosposi), spytali go, co zaś czyni: „Płacę — odpowiedział — grzywnę za moją niepoczesność”. Inne piękności są dla kobiet, piękność wzrostu jest jedyną pięknnością mężczyzny. Gdzie postać nikła, tam ani szerokość i wypukłość czoła, ani blask i słodycz oczu, ani pomierny kształt nosa, ani drobne ucho i usta, ani regularne i białe zęby, ani gęsta i równa ciemna broda z odcieniem kasztanu, ani włos dziarsko podczesany, ani kształtna okragłość lica, ani świeżość cery, ani przyjemny wyraz twarzy, ani ciało bez zapachu, ani wyborna proporcja członków nie zdołają uczynić pięknego mężczyzny.

Poza tym budowę mam silną i krępa; twarz nietłustą, ale pełną; kompleksję między jowialną a melankoliczną, średnio sangwiniyczną i przygorącą<sup>1473</sup>,

*Unde rigent setis mihi crura, et pectora villis*<sup>1474</sup>

zdrowie dobre i rześkie aż do lat dość posuniętych, rzadko zmaczone chorobami. Byłem taki; nie mówię o sobie teraz, gdy już zapuściłem się w rubieżę starości, przekroczywszy niezgorzej czterdziestkę:

*Minutatim vires et robur adultum  
Frangit, et in partem peiorem liquitur aetas*<sup>1475</sup>.

To, czym będę odtąd, to już tylko połowa bytu; to nie będę ja; wymykam się sobie co dnia i wysuwam niejako z rąk:

*Singula de nobis anni praedantur euntes*<sup>1476</sup>.

Wielką zręcznością i siłą nie odznaczałem się nigdy; mimo iż urodzony z ojca bardzo rześkiego, którego krzepkość nie opuściła aż do późnej starości. Nie spotkał zgoła człowieka swego stanu, który by mógł się z nim równać we wszelakim ćwiczeniu ciała: jak ja znowuż nie znalazłem takiego, który by mnie nie przewyższył: z wyjątkiem w bieganiu, w czym należałem do średnich. Co się tyczy muzyki, czy głosem (do czego jest bardzo niezdatny), czy na instrumentach, nigdy mnie nie można było niczego nauczyć. W tańcu, w piłce, w zapasach, nigdy nie mogłem postąpić poza bardzo lada jaką i przeciętną miarę; pływać, fechtować się, wołtyżować, skakać ani rusz. Ręce mam tak niezręczne, że ani na własną potrzebę nie nastarczą z pisaniem: wolę raczej pisać na nowo, niż zadać sobie trud odcyfrowania własnego gryzmołu. Czytam też nie lepiej; czuję, że nużę słuchaczy, mimo iż czytam ze zrozumieniem. Nie umiem złożyć listu ani też nigdy nie umiałem zaciąć pióra, ani krajać przy stole, jak się należy, ani okulbaczyć konia, ani trzymać na pięści sokoła i puścić go w powietrze, ani mówić do psów, do ptaków, do koni. Moje cielesne kondycje są w ogólności bardzo zgodne z treścią duszy: nie masz w nich żadnej lotności, jest jeno pełna i twarda siła. Umieć być wytrwały w trudzie, ale tylko wtedy, jeśli go podejmę sam i o ile własna ochota mnie doń popycha.

*Molliter austerum studio fallente laborem*<sup>1477</sup>.

<sup>1471</sup>*speciosus forma proe filiis hominum* — Biblia, Ps 45(44):3. [przypis tłumacza]

<sup>1472</sup>co się zdarzyło (...) Filopemonowi (...) — Plutarch, *Filopojmen*, 2 [w:] *Żywoty sławnych mężów*. [przypis tłumacza]

<sup>1473</sup>przygorący — zbyt gorący. [przypis edytorski]

<sup>1474</sup>*Unde (...) villis* — Martialis, *Epigrammata* II, 26, 5. [przypis tłumacza]

<sup>1475</sup>*Minutatim (...) aetas* — Lucretius, *De rerum natura*, II, 1131. [przypis tłumacza]

<sup>1476</sup>*Singula (...) euntes* — Horatius, *Epistulae* II, 2, 55. [przypis tłumacza]

<sup>1477</sup>*Molliter (...) laborem* — Horatius, *Satirae* II, 2, 12. [przypis tłumacza]

Inaczej, jeśli mnie nie wabi jakaś przyjemność i jeśli mam innego przewodnika niż szczerą i wolną wolę, nic nie jestem wart; doszedłem bowiem do tego, że z wyjątkiem zdrowia i życia nie masz rzeczy, dla której miałbym ochotę się spocić i którą bym chciał nabyć za cenę przymusu i udręki ducha:

*Tanti mihi non sit opaci  
Omnis arena Tagi, quodque in mare volvitur aurum*<sup>1478</sup>

Jestem bardzo wygodny, bardzo ceniący wolność i z natury, i z przyzwyczajenia; równie trudno szafujący trudem swoim, co krwią. Mam duszę swobodną i niepodległą, zwyczajną kierować się wedle własnej modły. Nie miawszy do tej pory nad sobą zwierzchnika ani pana, szedłem tak daleko i takim krokiem, jak mi się podobało. To mnie zmiękczyło i uczyniło niezdolnym do służb drugiego, a dogodnym jeno dla siebie.

Co się mnie tyczy, nie było trzeba niewolic tej ociążalej, próżniaczej i leniwej natury, znalazłszy się bowiem od urodzenia na takim szczeblu fortuny, iż mogłem się nim zadowolić (który szczebel wszelako tysiąc innych wzięłoby raczej za deszczkę ku odbiciu nóg w skoku i gonitwie za czymś lepszym za cenę szamotania się i niepokoju) i na takim szczeblu rozsądku, iż zdałem sobie sprawę z czczości takiego pościgu, nic nie szukałem i niczego się też nie dobiłem:

*Non agimur tumidis velis Aquilone secundo.  
Non tamen adversis aetatem ducimus Austris:  
Viribus, ingenio, specie, virtute, loco, re,  
Extremi primorum, extremis usque priores*<sup>1479</sup>.

Nie potrzebowałem niczego, jak tylko umiejętności zadowolenia się; która to dyscyplina duszy jest wszelako, ściśle biorąc, równie trudna we wszelkiej kondycji. Zwyczajnie widzimy, iż łatwiej jeszcze napotkać ją w ubóstwie niż w dostatku; dlatego może, iż zgodnie z biegiem innych naszych namiętności, głód bogactw silniejszy bodziec znajduje w przyzwyczajeniu do nich niż w braku. Cnota umiarkowania rzadsza jest niż cnota cierpliwości. Co do mnie, potrzebowałem jeno cieszyć się słodko darami, które Bóg w hojności swojej nasypał mi w ręce. Nie kosztowałem żadnego rodzaju żmudnej pracy: nie paralem się innymi sprawami prócz własnych, albo jeśli się nimi zajmowałem, to w ten sposób, iż mogłem to czynić wedle mego czasu i sposobu, będąc umocowany przez ludzi, którzy mi ufali i którzy nie naglili mnie i znali: jako iż doświadczeni w sztuce umięją spożytkować nawet opornego i narowistego konia.

Nawet dzieciństwo moje prowadzone było w sposób miętki, swobodny i wolny od surowego rygoru. Wszystko to stworzyło we mnie tkliwą i niezdolną do wysiłku kompleksję; tak dalece, iż lubię, aby mi ukrywano straty i niepowodzenia, które mnie tyczą. W książce przychodów i rozchodów wliczam w oddzielną rubrykę to, co mnie kosztuje żywienie i utrzymywanie własnego niedbalstwa:

*Haec nempe supersunt,  
Quae dominum fallunt, quae prosunt furibus*<sup>1480</sup>

Wolę nie znać rachunku tego, co mam, aby mniej dotkliwie odczuwać straty. Tych, którzy żyją ze mną, proszę, aby tam, gdzie im zbywa na przywiązaniu i dobrych chęciach, oszukiwali mnie i mamili bodaj przystojnym pozorem. Nie mając dosyć hartu, aby znosić utrapienia i przeciwności, na jakie jesteśmy wystawieni i nie mogąc się zdobyć na należyte napięcie uwagi potrzebne dla spraw, ile mogę, podsyłam w sobie tę zasadę, aby się zdawać we wszystkim na los i przewidywać zawsze najgorsze; a zarazem oswajając się z tym, aby to najgorsze znosić cierpliwie i łagodnie. W tym jednym kierunku pracuję i to jest cel, do którego prowadzę wszystkie myśli. Będąc w niebezpieczeństwie, nie tyle myślę o tym, jak

<sup>1478</sup>*Tanti (...) aurum* — Iuvenalis, *Satirae* III, 54. [przypis tłumacza]

<sup>1479</sup>*Non agimur (...) priores* — Horatius, *Epistulae* II, 2, 201. [przypis tłumacza]

<sup>1480</sup>*Haec (...) furibus* — Horatius, *Epistulae* I, 6, 45. [przypis tłumacza]

go uniknąć, ile o tym, jak mało znaczącą jest rzeczą, abym go uniknął; gdybym w nim i został, cóż by takiego się stało? Nie mogąc kierować wypadkami, kieruję samym sobą; stosuję się do nich, skoro one nie chcą stosować się do mnie. Nie mam tej sztuki, aby umieć szachrować z losem, umykać mu się albo go niewolić i aby przemyślnością kierować i naprowadzać rzeczy na moją ścieżkę. Jeszcze bardziej brak mi cierpliwości, aby znieść potrzebne do tego długie i uciążliwe starania. Najuciążliwsze dla mnie położenie, to być w zawieszaniu w rzeczach, które naglą i wahać się między obawą i nadzieją.

Namyślanie się nawet w najbardziej błahych sprawach, mierz mi. Czuję, iż duchowi memu ciężiej przychodzi znosić chwiejność i kolejne wstrząśnienia wątpliwości i rozważań, niż pogodzić się z losem i zdecydować na jaki bądź wynik z chwilą, gdy kości są rzucone. Niewiele namiętności zmąciło mi sen, ale mąci mi go namysł, *by*<sup>1481</sup> i w najmniejszej rzeczy. Tak samo jak, podróżując, chętnie unikam stromych i śliskich zboczy i rzucam się w wyzłobioną kolej, by i najbardziej błotnistą i grząską, skąd już nie mogę osunąć się niżej, i w niej szukam pewności; tak też lubię i nieszczęścia proste i nagie, które nie zaprzatają mnie, ani nie nękają niepewnością swoich przebrań i stroików, i od pierwszego zamachu wtrącają wręcz w cierpienie:

*Dubia plus torquent mala*<sup>1482</sup>.

Wobec wypadków zachowuję się po męsku; w postępkach swoich dziecinnie. Groza upadku wprawia mnie w większą gorączkę niż sam cios. Gra nie jest warta świeczki: skąpiec gorzej wychodzi na swej namiętności niż ubogi; zazdrośnik gorzej od rogała. Często z mniejszą jest szkodą utracić winnicę, niż się o nią prawować. Najniższy stopień najbardziej jest niewzruszony: to siedziba stałości; tam potrzebujecie jedynie siebie; to miejsce wspiera się i zakłada całe jedynie na sobie. Zali przykład owego szlachcica, którego wielu znało, nie ma w sobie coś z szczerego filozofa? Ożenił się on w bardzo późnym wieku, spędziwszy młodość jak tęgi hulaka: mocny przy tym w gębie i wielki jowialista. Pamiętał on dobrze, ile przedmiot rogalstwa dostarczył mu materii do uszczypków i natrząsania się z innymi; aby się pokryć z tej strony, pojął żonę wziętą z miejsca, gdzie każdy może się zagrzeć za swoje pieniądze i ułożył się z nią wedle takich godeł: „Dobry dzień, k...wo”; „dzień dobry, rogału”; i nie było rzeczy, o której by częściej rozmawiał u siebie z gośćmi niż o tym postanowieniu: przez co nakładał kaganiec gawędom kpiarzy i tępił ostrze tego zarzutu.

Co się tyczy ambicji, która jest bliską sąsiadką zarozumiałości albo raczej jej córką, to aby mnie pociągnąć w górę, musiałaby Fortuna sama chwycić mnie za włosy. Co do tego bowiem, abym się miał mozolić dla niepewnej nadziei i poddał się wszystkim trudnościom związanym z początkiem takowych awansów i wzniesienia, tego, wierzę, nie umiałbym:

*Spem pretio non emo*<sup>1483</sup>.

Umiem się przywiązać jeno do tego, co widzę i mam w ręku, i nierad oddalam się od portu:

*Alter remus aquas, alter tibi radat arenas*<sup>1484</sup>.

A przy tym niełatwo dochodzi się do czegoś wyższego, nie stawiając na azard tego, co się ma; owóż jestem zdania, że jeśli to, co się ma, starczy, aby utrzymać się w kondycji, w której się jest zrodzonym i wzwyczajonym, szaleństwem byłoby wypuszczać to z rąk dla niepewnej nadziei przymnożenia. Ten, komu los odmówił miejsca, gdzie by się mógł wesprzeć nogą i zbudować spokojne, stateczne życie, temu można wybaczyć, jeśli rzuca na azard to, co ma, skoro tak czy tak potrzeba zmusza go wychodzić na łowy:

<sup>1481</sup>*by* — tu: choćby. [przypis edytorski]

<sup>1482</sup>*Dubia (...) mala* — Seneca *Agamemnon* III, 1, 29. [przypis tłumacza]

<sup>1483</sup>*Spem pretio non emo* — Terentius, *Adelphoe*, II, 3. 11. [przypis tłumacza]

<sup>1484</sup>*Alter (...) arenas* — Propertius, *Elegiae* III, 3, 23. [przypis tłumacza]

*Capienda rebus in malis praeceps via est*<sup>1485</sup>.

Raczej rozumiem młodszego syna, który swą małą cząstkę ojcowizny lekko miota na kartę, niż tego, który dźwiga na barkach honoru rodu i który, jeśli może popaść w niedostatek, to tylko z własnej winy. Co do mnie, znalazłem krótszą i wygodniejszą drogę, z poradą mych dobrych przyjaciół z ubiegłego czasu: mianowicie wyzbyć się tego pragnienia. Dzierżyć się spokojnie;

*Cui sit conditio dulcis, sine pulvere palmae*:<sup>1486</sup>

oceniając bardzo zdrowo własne siły, iż nie są zdolne do wielkich rzeczy; i przypominając sobie rzeczenie nieboszczyka kanclerza Oliviera, „iż Francuzi podobni są do małp, które drapią się coraz to wyżej na drzewo, z gałęzi na gałąź i nie mają spokoju, póki nie dostaną się na najwyższą gałąź, z której ukazują swój goły zadek w całej wspianiałości”.

*Turpe est, quod nequeas, capiti committere pondus,  
Et pressum inflexo mox daro terga genu*<sup>1487</sup>.

Nawet te przymioty, które są we mnie nie do pogardzenia, zdają mi się bezpożyteczne w czasach, w których żyjemy. Łatwość mego obyczaju nazwano by miętkością i leniuchostwem; wiarę i sumienie uważano by za czczy skrupuł i przesąd; szczerłość i swobodę za rzeczy niewczesne, niebaczne i zuchwałe. I nieszczęście na coś się przyda; dobrze jest urodzić się w wieku bardzo skażonym: przez porównanie z drugimi tanim kosztem uchodzisz za cnotliwego. Kto w naszych czasach nie jest ojcobójcą i świętokradcą, jest tym samym zacnym i prawnym człowiekiem:

*Nunc, si depositum non inficiatur amicus,  
Si reddat veterem cum tota aerugine follem;  
Prodigiosa fides, et thuscis digna libellis,  
Quaeque coronata lustrari debeat agna*<sup>1488</sup>.

Nigdy, w żadnym czasie i miejscu, nie było dla władców lepszej lokaty i pewniejszego profitu w tym, aby się okazać dobrym i sprawiedliwym. Pierwszy, który zapragnie zyskać sobie cześć i miłość tą drogą, albo się bardzo myśleć, albo niezmiernie tanim kosztem zdobędzie krok przed kolegami. Siła, przemoc mogą coś niecoś, ale nie zawsze wszystko. Patrzymy własnymi oczyma jak kupcy, sędziowie wioskowi, rękodzielnicy idą pod względem dzielności i umiejętności wojennej równym krokiem ze szlachtą; stawają w pamiętnych bojach i publicznych, i pojedynczych, walczą, bronią miast w tych naszych obecnych wojnach: ba, samemu księżęciu niełatwo wyróżnić się w tej ciżbie. Niech błysnie ludzkością, prawdą, wiernością, umiarkowaniem, a zwłaszcza sprawiedliwością: rzadkie, nieznanne i skazane na wygnanie cnoty! Jeno sama przychylność ludu może mu zapewnić siłę; a żadne inne przymioty nie mogą mu tej przychylności zjednać tak jak te, jako iż są ludowi najbardziej pożyteczne: *Nil est tam popolare, quam bonitas*<sup>1489</sup>.

Wedle tej miary byłbym się może mniemał wielkim i osobliwym; jak mniemam się pigmiejem i pospolitakiem wedle miary niektórych ubiegłych wieków, w których zwyczajną rzeczą było (o ile nie dołączyły się inne, cenniejsze przymioty) widzieć człowieka umiarkowanego w zemście, miętkiego w urazach, wiernego w dotrzymywaniu słowa, ani obłudnego, ani zmiennego, ani naginającego swej wiary wedle cudzej woli lub okazji. Raczej pozwoliłbym, aby sprawy moje szły na złamanie karku, niżbym się zgodził nagiąć sumienie w ich służbie<sup>1490</sup>. Co się tyczy bowiem tej modnej cnoty obłudy i udania, któ-

Kłamstwo, Tchórzostwo,  
Słowo

<sup>1485</sup> *Capienda (...) est* — Seneca *Agamemnon* II, 1, 47. [przypis tłumacza]

<sup>1486</sup> *Cui (...) palmae* — Horatius, *Epistulae* I, 1, 51. [przypis tłumacza]

<sup>1487</sup> *Turpe (...) genu* — Propertius, *Elegiae* III, 9, 5. [przypis tłumacza]

<sup>1488</sup> *Nunc (...) agna* — Iuvenalis, *Satirae* XIII, 60. [przypis tłumacza]

<sup>1489</sup> *Nil (...) bonitas* — Cicero, *Pro Ligario*, 12. [przypis tłumacza]

<sup>1490</sup> *Raczej pozwoliłbym, aby sprawy moje szły na złamanie karku (...)* — Arystoteles, *Etyka nikomachejska*, IV, 8. [przypis tłumacza]

ra obecnie w tak wysokiej jest cenie, nienawidzę jej z całego serca i wśród wszystkich przywar nie widzę ni jednej, która by tak jawnie świadczyła o podłości i nikczemności serca. Obyczaj to tchórza i służalca przebierać się i kryć pod maską, i nie śmieć się ukazać takim, jakim jest. W ten sposób ludzie wkładają się do obłudy; przyzwyczajawszy się rozrzucać fałszywe słowa, nie czynią sobie skrupułu chybiać im. Szlachetne serce nie powinno taić swoich myśli; żąda się odsonić do wnętrza; wszystko w nim jest dobre albo przynajmniej wszystko jest ludzkie. Arystoteles uważa to za objaw wielkoduszności, aby nienawidzić i kochać jawnie; sądzić i mówić z całą szczerością, i gdy chodzi o prawdę, nie dbać o pochwałę albo naganę drugich. Apoloniusz powiadał, iż „rzeczą niewolników jest kłamać, wolnych ludzi zaś mówić prawdę”. To jest pierwsza i podstawowa budowa cnoty; trzeba ją miłować dla niej samej. Ten, który mówi prawdę, ponieważ jest do tego zniewolony i ponieważ jest mu to z korzyścią, i który nie waha się kłamać, kiedy to nikomu nic nie szkodzi, nie jest dostatecznym miłośnikiem prawdy. Moja dusza z natury swojej ucieka od kłamstwa i nienawidzi go nawet w myślach. Doznaję wewnętrznego zawstyżenia i piekącego wyrzutu, jeśli przypadkiem mi się ono wymknie; wymyka się bowiem niekiedy, skoro okazja mnie zaskoczy i wstrząśnie niespodzianie. Nie trzeba zawsze mówić wszystkiego; to byłoby głupstwo: ale to co cię mówi, trzeba, by było w zgodzie z tym, co się myśli: inaczej jest to niegodziwość. Nie wiem, jakiej korzyści szukają owi ludzie w tym, aby nieustannie udawać i maskować się; chyba tej, aby im nie wierzono wówczas nawet, gdy mówią prawdę. Można w ten sposób oszukać raz i drugi: ale czynić sobie profesję z tego, by się osłaniać; chlubić się, jak niektórzy nasi władcy, iż „rzuciliby koszulę do ognia, gdyby była świadoma ich prawdziwych zamiarów”, jak się wyraził starożytny Metellus Macedończyk, głosić, iż „kto nie umie się maskować, ten nie umie rządzić”<sup>1491</sup>, znaczy ostrzegać tych, z którymi mają sprawę, iż wszystko, co mówią, to jeno fałsz i cygaństwo. *Quo quis versutior et callidior est, hoc inuisior et suspectior, detracta opinione probitatis*<sup>1492</sup>. Byłaby to zaiste wielka prostoduszność, gdyby się ktoś dał zmamić twarzy albo słowom człowieka czyniącego profesję z tego, aby być zawsze innym na zewnątrz niż jest na wewnątrz, jako zwykły Tyberiusz. I nie wiem, jaki mogą mieć udział tacy ludzie w obcowaniu ze światem, nie wydając z siebie nic, co by można przyjąć za ważną monetę. Kto jest zdrajcą wobec prawdy, jest nim także i wobec kłamstwa.

Ci, którzy za naszych czasów, ustalając obowiązki władcy, zważali jeno korzyści jego interesów i stawiali je przed troską o wiarę i sumienie, mogliby z pożytkiem być rajcami księciu, gdyby trafunkiem znalazł się w położeniu pozwalającym na zawsze utrwalić fortunę jednym uchybieniem i zdeptaniem słowa. Ale tak się rzeczy nie dzieją: niejeden raz zjawia się człowiek na targu; zawiera się niejeden pokój, niejeden traktat w życiu. Zysk, jaki ich kuszi do pierwszego przemieszczenia (a prawie zawsze chodzi tu o zysk, jak przy każdej w ogóle zbrodni: świętokradztwo, morderstwo, bunt, zdrada: wszystkiego ima się człowiek dla jakiegoś owocu), otóż ten pierwszy zysk przynosi w następstwie nieskończone szkody, stawiając tego władcę poza wszelkie stosunki i poza wszelką możliwość negocjowania przez wspomnienie tej nieuczciwości. Soliman, monarcha Ottomanów, szczepu mało troszczącego się o dotrzymywanie przyrzeczeń i traktatów, ruszył (czasu mego dzieciństwa) zbrojnie na Otranto. Otóż dowiedziawszy się, że Merkury na z Gratinazy i mieszkańców Kastro trzymano w niewoli, wbrew warunkom, jakie umówiono z nimi przy oddawaniu fortecy, nakazał, by ich zwolniono; mając bowiem w tych stronach inne wielkie zamiary, sądził, iż ta niewierność, mimo iż mająca na razie pozór użyteczności, przyniosłaby mu na przyszłość niepomiernie szkodliwą osławę i nieufność.

Co do mnie, wolę być raczej uprzykrzonym i nieopatrzonym, niż pochlebcą i obłudnikiem. Przyznaję, iż może się w to miesza jakoweś ostrze dumy i uporu, aby się okazywać tak całym i otwartym, jak ja czynię bez żadnego baczenia na drugich. Zdaje mi się, że staję się nieco zbyt śmiały tam, gdzie by trzeba raczej być nim mniej, i że rozgrzewa mnie w tym sprzeczność z obowiązkami uszanowania; może dają się po prostu unosić mej naturze dla braku sztuki. Objawiając w obliczu wielkich tę samą swobodę języka i zachowania, jaką mam u siebie w domu, czuję, jak bardzo nachyla się ona ku niegrzeczności i nieokrzesianiu; ale poza tym, że taki jestem z natury, nie mam dość gibkiego umysłu, aby

<sup>1491</sup>kto nie umie się maskować, ten nie umie rządzić — Ulubiona maksyma Ludwika XI. [przypis tłumacza]

<sup>1492</sup>Quo (...) probitatis — Cicero, *De officiis* II, 9. [przypis tłumacza]



się nagiąć do nagłego pytania i wywinąć się jakowymś obrotem. Ani nie staje mi docięciu, aby zmyślić kłamstwo, ani nie mam dość pamięci, by utrwalić w niej to zmyślenie, ani dość pewności siebie, by przy nim obstawać. Nadrabiam tedy odwagą braki własnej niemocy; zdaję się na mą naturę i zawsze mówię, co myślę, i z usposobienia, i z zamiaru, zostawiając losowi troskę o skutki. Arystyp powiadał, że „głównym owocem, jaki ma ze swej filozofii, jest to, iż mówi do każdego swobodnie i otwarcie”<sup>1493</sup>.

Pamięć to bardzo cudowne i pożyteczne narzędzie, bez którego rozum niełatwo wypełnia swe zadania; owóz mnie zbywa jej zupełnie. Gdy ktoś chce się ze mną porozumieć, musi to robić cząstkowo, nie jest bowiem w mej mocy odpowiedzieć na cokolwiek złożony wywód. Toż samo nie umiałbym przyjąć zlecenia bez tabliczki pod ręką. I kiedy mam mieć jakieś ważniejsze przemówienie, jeśli tylko jest trochę przydługie, skazany jestem na tę szpetną i nędzną konieczność, aby uczyć się słowo po słowie tego, co mam gadać. Inaczej nie miałbym ani swobody, ani pewności, będąc w ciągłej obawie, iż pamięć może mi splatać jakąś psotę. Ale ten sposób nastęrcza mi wcale nie mniejsze trudności: aby się nauczyć trzech wierszy, trzeba mi trzech godzin; a przy tym we własnym utworze przysługująca autorowi swoboda przeinaczenia porządku, odmienienia słowa, przekształcając w myśli nieustannie materię, czyni ją tym trudniejszą do zatrzymania w pamięci. Im mniej ufam swej pamięci, tym bardziej ona się miesza; lepiej mi służy w przypadkowym spotkaniu niż z namysłu. Trzeba mi zażywać jej bez gwałtu; jeśli ją przyciskam, staje dęba, a gdy raz zaczęła się mącić, im więcej ją gruntuję, tym więcej płącze się i gmatwa: służy mi wedle swej ochoty, nie wedle mojej.

Tak samo jak z pamięcią jest i z wieloma innymi rzeczami. Rad unikam rozkazywania, zobowiązań, przymusu; co sam z siebie robię łatwo i swobodnie, toż samo, gdy sobie rozkażę czynić szczególnym i wyraźnym nakazem, już staje mi się niepodobieństwem i udręką. Pod względem cielesnym nawet członki, które zażywają w swych czynnościach niejakiej władzy i autonomii, odmawiają mi niekiedy posłuszeństwa, gdy je kieruję i skłaniam w jakowejś okoliczności i godzinie do obowiązkowej usługi. Taki niewolniczy i tyrański przymus mierzi je; kurczą się w sobie z przerażenia lub gniewu i ścinają się jak lodem. Bawiąc swego czasu w miejscu, gdzie barbarzyństwem i nieobyczajnością jest odmawiać zaprosinom do picia (mimo iż zostawiano mi wszelką swobodę), próbowałem robić dobrego kompana i obyczajem tego kraju przepić na zdrowie dam. Ale smutno się to skończyło: przymus i przygotowania, jakie czyniłem, aby się zniewolić wbrew moim zwyczajom i skłonnościom, ścisnęły mi gardło w ten sposób, iż nie mogłem przełknąć ani kropki. Ba, nie byłem zdolny napić się ani tyle, ile potrzebowałem do posiłku; czułem się napojony po brzegi i pijany obfitością trunku, która przepełniała mą wyobraźnię. Takie objawy występują wyraźniej u ludzi mających bardziej gwałtowną i potężną imaginację; są one wszelako naturalne i nie ma człowieka, który by ich do pewnego stopnia nie doznawał. Pewnemu znamienitemu lucznikowi, skazanemu na śmierć, obiecano życie, jeśli ukaże jakowyś niepospolity dowód swej sztuki: nie poddał się próbie, lękając się, iż zbyt napięcie woli odbierze pewność jego ręce i że miast ocalić głowę, straci jeszcze i reputację. Człowiek, który myśli o czym innym, nie chybi z pewnością ani na cal, powtarzając wśród przechadzki tam i z powrotem zawsze tę samą liczbę i miarę kroków; ale jeśli skieruje uwagę, aby je liczyć i mierzyć, okaże się, iż nie zdoła dokonać z umysłu tego, co czynił tak dobrze z natury i przypadku.

Moja biblioteka, wcale piękna jak na bibliotekę wiejskiego szlachcica, mieści się w narożniku: jeśli mi wpadnie na myśl coś tam poszukać albo zanotować, natychmiast muszę zwierzyć to komuś drugiemu z obawy, by mi nie umknęło z myśli, nim zdołam przejść przez dziedziniec. Jeśli w rozmowie odważę się odbiec bodaj trochę wątku, stracę się, ani chybi; co jest przyczyną, iż w tym, co mówię, zawsze jestem nieswobodny, suchy i zwięzły. Ludzi, którzy mi usługują, trzeba mi wołać wedle miana ich zatrudnień albo miejsca, skąd pochodzą, bardzo mi trudno bowiem zatrzymać w pamięci nazwiska: co najwyżej płącze mi się, że ma trzy zgłoski, że dźwięk jego brzmi szorstko, że zaczyna się lub kończy tak a tak. Gdybym miał żyć długo, nie jestem wcale pewny, czy nie zapomniałbym własnego imienia, jak tego już bywały przykłady. Messala Korwinus na całe

<sup>1493</sup>Arystyp powiadał, że głównym owocem, jaki ma ze swej filozofii (...) — swobodna interpretacja wypowiedzi Arystypa, por. Diogenes Laertios, *Arystyp z Cyreny* [w:] *Żywoty i poglądy słynnych filozofów*, II, 68. [przypis edytorski]

dwa lata postradał wszelki ślad pamięci; toż samo powiadają o Grzegorz Trapezoncie<sup>1494</sup>. Owóż, będąc zagrożony tym niebezpieczeństwem, rozmyślałem często, co za życie mogli oni pędzić i czy bez tej podpory dość jeszcze mi zostanie, aby móc popychać ten żywot z niejaką przyjemnością. Przyglądając się z bliska, lękam się, iż ten brak, jeśli jest zupełny, może zatracić wszystkie władze duszy.

*Plenus rimarum sum, hac atque illac perfluo*<sup>1495</sup>.

Zdarzyło mi się niejednokrotnie zapomnieć hasła, które sam przed trzema godzinami dałem albo otrzymałem; takżo zapomnieć, gdzie schował sakiewkę wbrew temu, co powiada Cycero: owszem, rzekłbyś, sam dokładam starań, aby zgubić to, co szczególnie staram się przechować. *Memoria certe non modo philosophiam, sed omnis vitae usum, omnesque artes una maxime continet*<sup>1496</sup>. Pamięć jest to skrzynia i puzdro wiedzy: mając ją tak ułomną, nie mam co zbyt się uskarżać, jeśli i wiadomości mam niewiele. Znam, ot, z grubsza nazwy umiejętności i o czym traktują, ale nic poza tym. Kartkuję książki, nie studiuje ich. Co mi z nich zostanie, tego już nie uważam za rzecz cudzą; toć jeno to, z czego sąd mój wyciągnął dla się korzyść, myśli i poglądy, którymi się napoił. Autor, miejsce, słowa i inne okoliczności, to wszystko zapominam zupełnie. Taki mam dar zapominania, że nawet własne pisma i utwory gubią mi się w pamięci tak samo jak reszta: można mi je raz po raz przytaczać, nie spostrzegę się. Kto by chciał wiedzieć, skąd są wiersze i przykłady, które tu nagromadziłem, wprawilby mnie w wielki kłopot: a przecież uzbierałem je jeno u głośnych i sławnych bram. Nie zadowalałem się tym, by same były bogate, o ile nie pochodzą z bogatej i czcigodnej ręki: powaga schodzi się tutaj z rozumem. Nie ma w tym dziwu, jeśli moja książka dzieli los tylu innych i jeśli pamięć moja zbywa się tego, co piszę, jak i tego, co czytam: tego, co daję, równie jak tego, co otrzymuję.

Poza brakiem pamięci mam i inne niedostatki, które przyczyniają się znacznie do mego nieuctwa. Dowcip mam tępy i opieszaly, najmniejsza chmurka krępuje jego polot; w ten sposób, iż (na przykład) nie jest on w stanie odgadnąć żadnej w świecie zagadki, by nawet najłatwiejszej. Nie masz tak błahej subtelności, która by go nie zakłopotala. W grach polegających na dowcipie, szachach, kartach, warcabach i inszych chwytam jeno najgrubsze zasady. Pojęcie mam wolne i mgliste; ale to, co chwyciło raz, trzyma dobrze i obejmuje bardzo wszechstronnie, ściśle i głęboko; to jest, jak długo w ogóle obejmuje. Mam wzrok daleki, zdrow i bystry, ale który przy pracy łatwo się nuży i ociąża; z tej przyczyny nie mogę długo obcować z książkami, jeno za usługą kogoś drugiego. Pliniusz młodszy pouczy niezających tego z doświadczenia, jak wielkiej wagi jest owa mitrega dla ludzi, którzy poświęcają się tym ćwiczeniom.

Nie ma tak lichej i grubaśnej duszy, która by nie błyszczała jaką osobliwą zdatnością: nie ma tak niemrawej, która by kędyś nie błysnęła dowcipem. Czym się dzieje<sup>1497</sup>, iż dusza ślepa i uśpiona we wszystkich innych rzeczach okazuje się żywą, jasną, wyborną w jakiejś poszczególnej czynności, o to trzeba by spytać mistrzów. Ale za prawdziwie piękne uważam owe dusze uniwersalne, otwarte, zdatne do wszystkiego; jeśli nieuczzone, to przynajmniej zdatne do przyjęcia nauki. Powiadam to, aby przyganić mojej: czy to bowiem przez słabość, czy przez niedbalstwo (zaniedbywać to, co jest u naszych nóg, co mamy w rękach, co w najbliższym sposobie dotyczy praktyki życia, jest to rzecz bardzo oddalona od moich przekonań) nie znalazłoby się chyba duszy tak niezdarnej i tak nieświadomej jak moja w wielu nader pospolitych rzeczach, których nie wolno nie znać bez wstydu. Trzeba mi opowiedzieć kilka przykładów.

Urodziłem się i wychowałem na wsi, na roli; prowadzę sam sprawy domu i gospodarstwa, odkąd poprzednicy moi, posiadacze dóbr, których zażywam, zdali mi swoje miejsce. Otóż dotychczas nie umiem rachować ani kostkami, ani z piórem w rękę; po największej części nie znam naszych rodzajów monet; nie rozróżnię jednego gatunku zboża od

<sup>1494</sup>Grzegorz Trapezont, właśc. Jerzy z Trapezuntu (1395–1484) — grecki tłumacz, uczonec i humanista; publikował i wykladał we Włoszech, gdzie zyskał wielkie uznanie. Zmarł w podeszłym wieku, zapomniawszy wszystkiego, co wcześniej wiedział. [przypis edytorski]

<sup>1495</sup>*Plenus (...) perfluo* — Terentius, *Eunuchus* I, 2, 25. [przypis tłumacza]

<sup>1496</sup>*Memoria (...) continet* — Cicero, *Academica*, II, 7. [przypis tłumacza]

<sup>1497</sup>*czym się dzieje* (daw.) — w jaki sposób się dzieje. [przypis edytorski]

drugiego, ani w polu, ani w spichrzu, jeśli różnica nie jest zbyt wyraźna; ani też sałaty od kapusty w ogrodzie. Nie znam wprost nazw najważniejszych gospodarskich narzędzi ani najgrubszych zasad rolnictwa, takich, które dzieci znają. Jeszcze mniej biegły jestem w rękodzielach, w handlu, w znajomości towarów, różnaitości i naturze owoców, win, mięsa. Nie umiem ułożyć ptaka ani wspomóc w chorobie psa, konia; i skoro mam już wypić hańbę do dna, nie masz miesiąca, jak przychwycono mnie na niewiomości tego, iż drożdże służą do sporządzenia chleba i co to znaczy, kiedy wino *robi*. Niegdyś w Atenach wywróżono komuś zdatność do matematyki, widząc, jak zmyślnie składa i wiąże pęczki chrustu. U mnie, doprawdy, można by wyciągnąć wręcz przeciwną konkluzję: można by mi dać w ręce wszystko, co potrzebne do sporządzenia obiadu, a i tak może umarłbym z głodu. Z tych rysów mej spowiedzi można mieć pojęcie o innych, równie mało zaszczytnych. Ale w jakim bądź sensie dam się poznać, byłem się dał poznać takim, jak jestem, spełniłem swoje zadanie. Dlatego nie wymawiam się, iż śmiem tu zamieszczać pismem rzeczy tak niskie i błahe, gdyż zmusza mnie do tego nikczemność przedmiotu. Niech kto potępia, jeśli chce, zamiar, ale nie wykonanie. To pewna, iż, bez cudzego upomnienia, sam czuję małą wartość i wagę tego wszystkiego i niedorzeczność zamysłu; ot, chodzi o to, aby mi dowcip do szczętu nie zardzewiał, otoc są jego próby.

*Nasutus sis usque licet, sis denique nasus,  
Quantum noluerit ferre rogatus Atlas,  
Et possis ipsum tu deridere Latinum,  
Non potes in nugas dicere plura meas,  
Ipse ego quam dixi: quid dentem dente iuvabit  
Rodere? carne opus est, si satur esse velis.  
Ne perdas operam: qui se mirantur, in illos  
Virus habe; nos haec novimus esse nihil<sup>1498</sup>.*

Nie jestem zobowiązany nie mówić głupstw, byłem się nie ludził w poznawaniu ich wartości, zaś błędzić z własną świadomością, to mi jest tak pospolite, iż zgoła nie błędzę inaczej: niemal nigdy nie chybiam przygodnie. Mała to rzecz przypisywać błahości mej natury moje niezdarstwa, skoro nieraz przychodzi mi się na nią powołać dla usprawiedliwienia grzeczniejszych uczynków.

Widziałem jednego dnia w Bar le Duc portret Ireneusza, króla Sycylii, który sporządził z samego siebie, a który pokazano królowi Franciszkowi drugiemu dla zalecenia pamięci tego książęcia. Dlaczego nie ma być tak samo wolno każdemu odmalować się piórem, jak on odmalował się pędzlem? Nie chcę tedy przepomnieć<sup>1499</sup> i tej blizny, zbyt mało przystojnej, aby ją ukazywać publicznie; to brak decyzji: ułomność bardzo dokuczliwa w paraniu się sprawami świata. Nie umiem w wątpliwych przedsięwzięciach przeważać się na jedną stronę:

*Ne si, ne no, nel cor mi suona intero<sup>1500</sup>.*

umiem bronić jakiegoś mniemania, ale nie wybrać je. Ponieważ w rzeczach ludzkich na którą bądź stronę się przechylimy, nastęrcza się zawsze wiele pozorów, które nas w niej utrwalają (filozof Chryzyp<sup>1501</sup> powiadał, iż od swoich nauczycieli, Zenona i Kleantysa, chce się nauczyć jeno samych dogmatów: co do racji i dowodów, dostarczy ich już dosyć sam ze siebie), owóz, w którą bądź stronę się obrócę, znajdę sobie wszędzie dosyć przyczyny i prawdopodobieństwa, aby się przy niej utrzymać. Tak we wszystkim zachowuję sobie wątpliwość i swobodę wyboru, póki mnie okazja nie przycisnie; wówczas, aby wyznać prawdę, rzucam się najczęściej na łeb na szyję, jak to mówią, i zdaję się na łaskę fortuny. Bardzo lekka skłonność i okoliczność popycha mnie tu lub tam;

<sup>1498</sup>*Nasutus (...) nihil* — Martialis, *Epigrammata* II, 13. [przypis tłumacza]

<sup>1499</sup>*przepomnieć* (daw.) — zapomnieć. [przypis edytorski]

<sup>1500</sup>*Ne si (...) intero* — Petrarca. [przypis tłumacza]

<sup>1501</sup>*filozof Chryzyp powiadał, iż od swoich nauczycieli (...) chce się nauczyć jeno samych dogmatów (...)* — Diogenes Laertios, *Chryzyp [w:] Żywoty i poglądy słynnych filozofów*, VII, 179. [przypis tłumacza]

*Dum in dubio est animus, paulo momento huc atque  
Illuc impellitur*<sup>1502</sup>.

Wątpliwości mego sądu tak równo zazwyczaj rozkładają się na obie szale, iż chętnie zdalbym się na decyzję losu i rzut kości. Rozważam z wielkim uznaniem naszej ludzkiej niemocy przykłady (które samo nawet Pismo święte nam zostawiło) takowego zwyczajnego zdania na fortunę i przypadek wyboru w wątpliwych rzeczach: *sors cecidit super Mathiam*<sup>1503</sup>. Rozum ludzki to niebezpieczny miecz o dwu ostrzach: nawet w ręku Sokratesa, jego najbliższego i najpoufalszego przyjaciela, patrzcież, ile ten kij ma końców! Jestem tedy zdalny tylko na to, aby iść za kimś, i łatwo daję się unieść gromadzie. Nie dość ufam swoim siłom, aby iść się rozkazywania i prowadzenia; rad jestem, gdy znajdę dla mych kroków ślady wydeptane przez innych. Skoro trzeba narażać się na azard niepewnego wyboru, wolę raczej, aby to było pod komendą kogoś, kto bardziej pewny jest swoich mniemań i krzepciej<sup>1504</sup> się ich trzyma niż ja moich, których grunt i spadek wydaje mi się nader śliski.

Mimo to nie jestem zbyt skłonny do odmiany; ile że w przeciwnych mniemiach spostrzegam podobną słabość; *ipsa consuetudo assentiendi periculosa esse videtur, et lubrica*<sup>1505</sup>. Zwłaszcza w sprawach publicznych otwarte jest pole wahań i sprzeczności:

*Iusta pari premitur veluti cum pondere libra  
Prona, nec hac plus parte sedet, nec surgit ab illa*<sup>1506</sup>.

Rozprawy Machiawela<sup>1507</sup>, na przykład, były dość tęgie w swym przedmiocie; mimo to bardzo łatwo je zbić, a ci, którzy to uczynili, zostawili niemniej otwartą drogę ku zwalczeniu ich własnych wywodów. Zawsze w takim dowodzeniu znajdzie się materiał do odpowiedzi, repliki, dupliki, trypliki, kwadrupliki i cała owa nieskończona tkanina kontrowersji, którą nasza palestra rozciągnęła, ile mogła, dla dobra procesów:

*Caedimur, et totidem plagis consumimus hostem*<sup>1508</sup>.

Wszelkie racje nie mają zgoła innego dowodu niż doświadczenie, różnorodność zaś wydarzeń przedstawia nam nieskończone przykłady odmian. Pewien uczony człek powiada, iż gdyby w kalendarzu, tam, gdzie mówią ciepło, chciał napisać zimno, i w miejsce sucho, mokro, i wszystko położyć na wspak temu, co przepowiadają, i gdyby się miał zakładać, czy sprawdzi się jedno czy drugie, niewiele by się troszczył, na którą stronę się przechylić; z wyjątkiem rzeczy, gdzie nie może być niepewności, jako przyrzekać na Boże Narodzenie nadmierne upały, a na święty Jan zimowe chłody. Owóż tak samo ja myślę o owych politycznych rozprawach. Po którejkolwiek stronie was postawią, zawsze macie grę równie dobrą jak wasz kompan, byleście nie naruszyli nazbyt grubych i oczywistych zasad. Dlatego wedle mego patrzenia na rzeczy nie masz w sprawach publicznych tak złego porządku, byle był odwieczny i stały, który by nie był wart więcej niż zmiany i wstrząśnienia. Nasze obyczaje są osobliwie popsute i ciężą zadziwiająco skłonnością ku gorszemu; wśród naszych praw i praktyk wiele jest barbarzyńskich i potwornych: wszelako zważywszy trudności połączone z poprawą i niebezpieczeństwo wstrząśnienia, gdybym mógł zatknąć drąg w to nasze koło i zatrzymać je w tym punkcie, uczyniłbym to z szczerego serca:

*Nunquam adeo faedis adeoque pudendis  
Utimum exemplis ut non peiora supersint*<sup>1509</sup>.

Polityka, Przemiana

<sup>1502</sup>*Dum (...) impellitur* — Terentius, *Andria* I, 6, 32. [przypis tłumacza]

<sup>1503</sup>*sors cecidit super Mathiam* — Biblia, Dz 1:26. [przypis tłumacza]

<sup>1504</sup>*krzepciej* — silniej; por. krzepki. [przypis edytorski]

<sup>1505</sup>*ipsa (...) lubrica* — Cicero, *Academica*, II, 21. [przypis tłumacza]

<sup>1506</sup>*Iusta (...) illa* — Tibullus IV, 41. [przypis tłumacza]

<sup>1507</sup>*rozprawy Machiawela* — słynna książka *Il principe* [Książę; Red. WL]. [przypis tłumacza]

<sup>1508</sup>*Caedimur (...) hostem* — Horatius, *Epistulae* II, 2, 97. [przypis tłumacza]

<sup>1509</sup>*Nunquam (...) supersint* — Iuvenalis, *Satirae* VIII, 183. [przypis tłumacza]

Najgorsze, moim zdaniem, w naszym rządzie, to niestałość: i to, że prawa, jak odzież, nie mogą przyjąć jakowejś niewzruszonej postaci. Bardzo łatwo jest obwiniać o niedoskonałość jakąś ustawę, wszystkie bowiem rzeczy śmiertelne pełne są niedoskonałości; łatwo rozbudzić u ludu wzdąć dla dawnego obyczaju; kto bądź kiedy to podjął, zawsze mu się powiodło. Ale stworzyć lepsze prawa w miejsce tych, które się zniszczyło, na tym załamało się wielu, którzy to zamierzeli. Ja tam niewiele buduję na własnym rozumie; rad daję się powodować powszechnemu porządkowi. Szczęśliwy naród, który czyni, co mu rozkazują, nie kłopotząc się o przyczyny; który toczy się łagodnie, wedle toku ciał niebieskich! Nigdy posłuszeństwo nie jest czyste i spokojne w tym, kto się prawuje i docieka.

Słowem, aby wrócić do siebie: jedyny przymiot, przez który uważam się być wart coś, to ten, w którym żaden człowiek nigdy nie poczuwał się do braku. Mój tytuł jest pospolity, powszechny i ogólny; kto kiedy bowiem mniemał, iż brak mu rozsądku? Twierdzenie takie samo w sobie mieściłoby sprzeczność; jest to choroba, która nie mieszka tam, kędy sama się spostrzega. Jest ona wielce uporczywa i silna, pierwszy wszelako promień wzroku pacjenta przebija ją i rozprasza jak promień słońca gęste mgły. W tym przedmiocie oskarżenie równoznaczne jest z usprawiedliwieniem; potępiać się znaczy rozgrzeszać. Nie było na świecie przekupki ani wozivody, z których by każde nie uważało, iż dość ma rozumu na swoje potrzeby. Łatwo uznajemy u drugich przewagę męstwa, siły, doświadczenia, zęczności, urody; ale przewagi rozsądku nie ustąpimy nikomu. Zdaje się nam, iż te same racje, które wynikają z naturalnej bystrości kogoś drugiego, i my odkrylibyśmy równie łatwo, gdybyśmy jeno popatrzeli na rzecz z tej samej strony! Co się tyczy wiedzy, stylu i innych takich właściwości, jaśniejących w cudzym dziele, łatwo uznajemy się za pobitych; ale tam, gdzie chodzi o proste działanie rozsądku, każdy mniema, iż było w jego mocy zupełnie to samo. W tej rzeczy niełatwo ktoś rozpoznaje całą wagę i trudność, chyba (a i to ledwie!) w niezmiernym jakimś i nieporównanym oddaleniu. Kto by widział całkiem jasno wysokość cudzego sądu, tym samym wzniosłby się sam na nią i tam swój sąd pomieścił. Jest to zatem ćwiczenie dające bardzo słabą nadzieję rozgłosu i pochwały i rodzaj pisarski dość mało uważany. A potem, dla kogoż się pisze? Uczeni, którym należy sąd o książkach, nie znają innej wartości jak tylko uczoność, i nie uznają innej dążności umysłu jak tylko erudycję i sztukę. Jeśli ci się przypadkiem zdarzyło wziąć jednego Scypiona za drugiego, to cóż mógłbyś powiedzieć, co by było coś warte? Kto nie zna Arystotelesa, ten, wedle nich, nie zna i samego siebie. Natomiast pospolite i gminne dusze nie ogarniają wdzięku i wagi rozprawy zarazem poważnej i swobodnej. Owo z tych dwu rodzajów składa się świat. Trzeci rząd tych, którzy mogą wziąć do ręki tę książkę, mianowicie duchy oświecone i silne same w sobie, to rodzaj tak rzadki, iż słusznie nie ma ani imienia, ani rangi wśród nas: jest to zatem na wpeł stracony czas zabiegać o jego względy.

Powiadają pospolicie, iż najsprawiedliwszy podział, wedle którego natura rozdała nam swoje łaski, dotyczy rozumu; nie ma bowiem nikogo, kto by się nie zadowalał tym, co mu udzielono. Czyż to niesłusznie? Kto by widział coś poza to, widziałby poza swój wzrok. Sądzę, iż mniemania moje są dobre i zdrowe; ale któż o swoich nie ma tegoż samego przekonania? Jednym z najlepszych dowodów, jakie mam w tej mierze, jest niewielka cena, jaką przywiązuję do samego siebie. Gdyby ten sąd nie był we mnie dobrze umocniony, łatwo dałby się zmamić przychylności, jaką mam dla siebie, zaiste osobliwej, którą niemal całą kieruję ku sobie i nie rozpraszam jej wcale na boki. Wszystko, co inni rozdzielają między nieskończoną mnogość przyjaciół i znajomych, między swoją sławę, wielkość, ja kieruję ku spokojności mego ducha i ku sobie samemu. Jeśli mi się co wymyka kędy indziej, nie dzieje się to, ściśle biorąc, z woli mego rozumu:

*Mihi nempe valere et vivere doctus*<sup>1510</sup>.

Owóż zwraca mą uwagę śmiałość i niezłomność mego sądu w wytykaniu własnej niewiedzy. Jest to zaiste przedmiot, na którym ćwiczę mój dowcip bardziej niż na jakim innym. Ludzie patrzą zawsze zewnątrz: ja zaś kieruję wzrok ku wnętrzu: tam go zatrudniam, tam go bawię. Każdy patrzy przed siebie, ja w siebie; mam do czynienia jeno

<sup>1510</sup>*Mihi (...) doctus* — Lucretius, *De rerum natura* V, 959. [przypis tłumacza]

z sobą, rozważam się bez przerwy, zgłębiam się, doświadczam. Inni, którzy mniemają serio brać się do rzeczy, wychodzą zawsze poza siebie, idą ciągle naprzód:

*Nemo in sese tentat descendere:* <sup>1511</sup>

ja zwijam się ciągle w samym sobie. Ową zdolność dochodzenia prawdy, bez względu na to, jaką znajduję; ową swobodę mniemań niełatwo poddającą czemuś moją wiarę, zawdzięczam głównie sobie. Najbardziej śmiało i szerokie z mych myśli są te, które, można rzec, urodziły się ze mną: są mi one przyrodzone i na wskroś moje. Wydałem je na świat surowe i proste, jako i poczęte były śmiało i silnie, nieco mętne wszelako i niedoskonale: później ustaliłem je i umocniłem powagą drugich i zdrowymi przykładami<sup>1512</sup> starożytnych, z którymi zeszedłem się w jednakim sądzie. Owi upewnili mi mą zdobycz i uczynili posiadanie jej i władanie doskonalszym. Inni szukają chluby w żywości i zwinności umysłu: ja szukam jej w jego porządku; inni w świetnym i niezwykłym biegu myśli albo w osobliwej uczoności: ja w ładzie, zgodności i statku mniemań i obyczajów; *omnino si quidquam est decorum, nihil est profecto magis, quam aequabilitas universae vitae, tum singularium actionum; quant conservare non possis, si, aliorum naturam imitans, omittas*<sup>1513</sup>

Oto więc dokąd czuję się winny owej pierwszej części, o której mówiłem jako przynależnej grzechowi zarozumienia. Co do drugiej, która polega na tym, aby nie dosyć cenić drugiego, nie wiem, czy mogę się z niej dobrze wymówić; ale choćby mnie to miało kosztować, chcę tu powiedzieć całą prawdę. Być może, iż nieustanne obcowanie w atmosferze starożytności i świadomość tych bogatych dusz minionego czasu mierzi mi i drugich, i samego siebie; lub też może istotnie żyjemy w czasach, które wydają jeno rzeczy wcale mierne: tyle jest pewne, iż nie widzę dokoła nic, co by było godne wielkiego podziwu. Zresztą nie znam też ludzi tak poufale, jak trzeba, aby móc o nich sądzić. Ci, z którymi okoliczności stykają mnie częściej, są to po największej części ludzie mało znający troski o uprawę duszy i którym jako najwyższe zbawienie stawia się wciąż przed oczy honor, a za całą doskonałość męstwo.

Gdy widzę co pięknego w drugich, chwalebę to i szacuję bardzo chętnie; ba, zgoła wyślawiam nieraz wyżej mego o tym rozumienia i o tyle pozwalam sobie kłamać: zmyślić bowiem czegoś wręcz nie potrafię. Chętnie przyświadczam przyjaciółom w tym, co widzę w nich chwalebne; z jednego łokcia chętnie czynię półtora; ale użyczać im przymiotów, jakich nie mają, ani też bronić otwarcie wad, jakie w nich widzę, tego nie umiem. Zgoła nawet nieprzyjaciółom oddaję uczciwie to, com wedle czci winien zaświadczyć. Przychylność moja może się zmienić, sąd nie; nie mieszam mej wiary z innymi okolicznościami, które do niej nie należą. Jestem tak zazdrosny o swobodę mego sądu, iż niełatwo mogę się jej wyrzec dla największej nawet namiętności; kłamiąc, większą krzywdę uczyniłbym sobie niż temu, o kim kłamię. U narodu perskiego widzimy ten chwalebny i piękny obyczaj, iż o swoich śmiertelnych nieprzyjaciółach, z którymi wiedli wojnę na śmierć i życie, mówili ze czcią i sprawiedliwością, o ile zasługiwała na to wyborność ich cnoty.

Znam dosyć ludzi, którzy mają rozmaite piękne przymioty, ten dowcip, ów serce, ów zręczność, ów sumienie, wymowę, wiedzę, ów co inszego; ale wielkiego człowieka w każdym calu, posiadającego wszystkie te ozdoby razem albo też jedną w takim stopniu doskonałości, aby go trzeba było podziwiać albo porównywać z tymi, których czcimy w ubiegłych wiekach, takiego los nie dał mi spotkać. Największym z tych, których znałem poufale (rozumiem co do naturalnych darów przyrody) i najlepiej obdarzonym był Stefan de la Boétie. Była to w istocie dusza pełna i w każdym sensie jawiąca piękne oblicze; dusza starego autoramentu, która byłaby zdziałała wielkie rzeczy, gdyby losy dozwoliły; ile że do tych darów bogatej przyrody wiele przyczynił nauką i wiedzą.

Ale nie wiem, czym się to dzieje (dzieje się wszelako z pewnością), iż tyle próżności i słabości pojęcia znajduje się wśród tych właśnie, którzy czynią sobie zawód z tego, aby mieć więcej rozumu, którzy parają się uczonymi dziełami i piastują urzędy związane z książkową mądrością; więcej tego widzę wśród nich, niż w jakimkolwiek innym rodzaju ludzi. Może to płynąć stąd, iż więcej się po takich żąda i spodziewa, i niechętnie się

<sup>1511</sup>*Nemo (...) descendere* — Persius, *Satirae* IV, 23. [przypis tłumacza]

<sup>1512</sup>*zdrowymi przykładami* — daw. forma N.lm; dziś: zdrowymi przykładami. [przypis edytorski]

<sup>1513</sup>*omnino (...) omittas* — Cicero, *De officiis* I, 31. [przypis tłumacza]

w nich usprawiedliwia pospolite błędy; albo też iż zaufanie we własnej wiedzy daje im więcej śmiałości w udzielaniu się i odsłanianiu bardziej swobodno, przez co właśnie gubią się i zdradzają. Sztukmistrz o wiele lepiej objawia swe niezdarstwo w bogatej materii, jaka dostanie mu się do rąk (jeśli przysposobi ją i obrobi głupio i na wspaniałostkę regułom sztuki), niż w materii pospolitszej. Bardziej nas razi skaza w posągu złotym niż glinianym. Tak samo dzieje się i tym, gdy wysuwają rzeczy, które same z siebie i w swoim miejscu byłyby dobre; posługują się bowiem nimi bez miary i ładu, szukając chluby dla pamięci kosztem swego rozumu. Chcąc uczcić Cyncerona, Galena, Ulpiana i świętego Hieronima, czynią za jednym zamachem błaznów z samych siebie.

Chętnie wracam do tego, co mówiłem o niezdarności naszego wychowania. Ma ono na celu uczynić z nas nie ludzi zacnych i mądrych, ale uczonych; i to osiąga! Nie nauczyło nas ściagać i przyswajając sobie roztropność i cnotę, ale wtłoczyło w nas pochodzenie i etymologię. Umiemy deklinować Cnotę, jeśli nie umiemy jej kochać; jeśli nie wiemy, co jest roztropność z praktyki i z doświadczenia, wiemy to z pięknych zwrotów i umiemy na pamięć. Gdy chodzi o naszych sąsiadów, nie zadowalamy się tym, aby znać ich ród, alianse i parantele; chcemy ich mieć za przyjaciół i wejść z nimi w zażyłość i porozumienie; wychowanie zasię nauczyło nas określeń, działów, poddziałów cnoty, jakoby przezwisk i gałęzi jakowej genealogii, nie troszcząc się zgoła o to, aby nawiązać między nami a nią codzienne obcowanie i poufałą bliskość. Wybrało dla pożytku naszej nauki nie te książki, które mieszczą najzdrowsze i najprawdziwsze zasady, jeno te, które przemawiają najlepszą greką i łaciną. W powodzi pięknych słów wlewają nam w mózgownicę najjałowsze popłuczyny starożytności!

Dobre wychowanie zdolne jest odmienić sąd i obyczaje. Tak zdarzyło się z Polemonem, greckim młodzieńcem rozwiązłego życia, który zaszedłszy przypadkiem posłuchać wykładu Ksenokrata, nie zauważył jeno samej wymowy i wiedzy nauczyciela i nie przyniósł do domu jeno pliku wiadomości w jakowej pięknej materii, ale o wiele wspanialszy i trwalszy owoc, którym była nagła odmiana i poprawa z pierwotnego życia. Któż kiedy doznał podobnego skutku w naszych uczelniach?

*Faciasne quod olim  
Mutatus Polemon? Ponas insignia morbi,  
Fasciolas, cubital, focalia: potus ut ille  
Dicitur ex collo furtim carpsisse coronas,  
Postquam est impransi correptus voce magistri.<sup>21514</sup>*

Najmniej lekceważenia godnym rodzajem ludzi zda mi się ów, który przez swą prostotę zajmuje ostatnie miejsce. Obcowanie takich ludzi ma swoje niemałe korzyści. Uważam, iż obyczaje i rozmowy wieśniaków częściej są zgodne z przepisami prawdziwej filozofii niż gwara naszych filozofów: *plus sapit vulgus, quia tantum, quantum opus est, sapit*<sup>1515</sup>.

Najznamienitszymi ludźmi, o ile mogłem sądzić z zewnętrznych pozorów (aby ich ocenić na mój sposób, trza by mi było znać ich bliżej), byli w sprawach wojennych i uczoności wojskowej książę de Guize, który zmarł w Orleanie, i nieboszczyk marszałek Strozzi. Wysoką wiedzą i niepospolitą cnotą wyróżniali się: Olivier i l'Hospital, kanclerze Francji. Takież zdaje mi się o poezji, iż wzniosła się ona wysoko w naszym wieku: siła mamy dobrych sztukmistrzów w tym rzemiośle: Aurat, Bèze, Buchanan, l'Hospital, Montdoré, Turnebus. Gdy mowa o Francji, sądzę, iż owi pisarze wnieśli tę sztukę na najwyższy szczebel, jaki kiedykolwiek osiągnie; rodzaj, w którym celują Ronsard i du Bellay, niewiele, moim zdaniem, zostaje w tyle za starożytną doskonałością. Adrian Turnebus miał wiedzę większą i głębszą niż ktokolwiek w jego wieku i dawniej. Żywot niedawno zmarłego księcia Alby i naszego konstabla de Montmorency były to żywoty szlachetne i wiele mające z sobą podobieństw fortuny: ale piękność i chwała śmierci tego ostatniego na oczach Paryża i swego króla, w jego służbie, przeciw swoim najbliższym, na czele armii zwycięskiej dzięki jego wodzy, w tak śmiałym natarciu mimo tak późnego wieku, zda mi się, iż zasługuje, aby ją pomieścić między godne pamięci wydarzenia mego czasu.

<sup>1514</sup>*Faciasne (...) magistri* — Horatius, *Satirae* II, 3. 253. [przypis tłumacza]

<sup>1515</sup>*plus (...) sapit* — Lactantius, *Divinarum Institutionum Libri*, III, 5. [przypis tłumacza]

Również tam się przygodzi położyć niewzruszoną dobroć, łagodność obyczajów i pełną sumienia dobrotliwość pana de la Noue, wśród takiego bezprawia owych walk partyzantkich (prawdziwej szkoły zdrady, nieludzkości i rozbójnictwa), w których ustawicznie się chował. Wielki to wódz i bardzo doświadczony.

Ze szczerą radością wyraziłem w wielu miejscach nadzieje, jakie budzi we mnie Maria de Gournay le Jars, moja przybrana córka, którą miłuję przywiązaniem z pewnością o wiele większym niż ojcowskie i którą garnę do siebie w moim odludziu i samotności jako jedną z najlepszych części mej własnej istoty: ją jedną widzę już tylko na świecie. Jeżeli wiek młodociany pozwala wyciągnąć jakieś wróżby, dusza ta będzie kiedyś zdatną do najpiękniejszych rzeczy; między innymi zdatną do doskonałości w owym świętym uczuciu przyjaźni, do której nie czytaliśmy jeszcze, aby jej płeć wzbic się potrafiła. Prostota i statek jej obyczajów już dziś są dostateczne; przywiązanie jej do mnie tak doskonałe i pełne, iż nie zostawiają mi nic do życzenia, jak tylko aby obawa o mój zgon (ile że poznała mnie w pięćdziesiątym i piątym roku mego życia) nękała ją mniej okrutnie. Są, jaki powzięła o moich pierwszych *Próbach* — kobieta, i w tych czasach, i tak młoda, i tak osamotniona! — znana gwałtowność, z jaką mnie umiłowała i tęskniła do mnie jedynie z samego szacunku, jaki powzięła dla mnie z tej książki, na długi czas nim mnie poznała, są to rzeczy bardzo niepospolite i godne uwagi.

Inne cnoty w naszych czasach mały albo zgoła żaden mają użytek, ale co się tyczy męstwa, to stało się ono bardzo powszechne wskutek naszych wojen domowych; pod tym względem znajdują się wśród nas dusze hartowne aż do doskonałości i w tak wielkiej liczbie, iż niepodobna jest tu uczynić wyboru.

Oto wszystko, co aż do tej pory poznałem z wielkości niezwykłej i ponad powszechną miarę.

## ROZDZIAŁ XVIII. O ZADAWANIU ŁGARSTWA

Ba, ale powie mi ktoś, iż ten zamiar, aby wziąć siebie za przedmiot do opisywania, byłby może usprawiedliwiony u jakichś rzadkich i sławnych ludzi, którzy rozgłosem swym obudzili niejakię pragnienie swej znajomości. To pewna, przyznaję to i wiem dobrze, iż aby oglądać człowieka pospolitego kroju, ledwie jaki rzemieślnik podniesie oczy od swojej roboty: zasię gdy jaka znaczna i głośna osoba przybędzie do miasta, wnet opróżniają się sklepy i warsztaty. Nie przystoi nikomu innemu dawać się poznać jak jeno temu, który ma z czego dać się za wzór do naśladowania i którego życie i zasady mogą służyć za modłę. Cezar i Ksenofon mieli na czym ugruntować i zbudować swe opowiadania: na wielkości własnych czynów jakoby na godnej i trwałej podstawie. Także byłyby pożądane zapiski dzienne wielkiego Aleksandra, komentarze, jakie August, Katon, Sylla, Brutus i inni zostawili do swoich działań. Takich ludzi miło jest studiować postać i oblicze, bodaj w brązie i kamieniu.

Zarzut nader prawdziwy; dotyka mnie wszelako bardzo mało:

*Non recito cuiquam, nisi amicis, idque rogatus,  
Non ubivis, coramve quibuslibet. In medio qui  
Scripta foro recitent, sunt multi, quique lavantes*<sup>1516</sup>.

Nie wznoszę tu posągu, aby go ustawić na rogu ulicy ani w kościele, ani na publicznym placu:

*Non equidem hoc studeo, bullatis ut mihi nugis  
Pagina turgescat.  
Secreti loquimur*<sup>1517</sup>.

Ustawię go w kąciku bibliotecznej izby, ot, ku zabawie sąsiada, krewniaka, przyjaciela, który będzie miał ochotę poznać mnie bliżej i obcować ze mną w tym obrazie. Inni powzięli odwagę mówienia o sobie, znalazłszy w tym przedmiot godny i bogaty:

<sup>1516</sup>*Non recito (...) lavantes* — Horatius, *Satirae* I, 4, 73. [przypis tłumacza]

<sup>1517</sup>*Non equidem (...) loquimur* — Persius, V, 19. [przypis tłumacza]



ja na odwrót, czerpię ją stąd, iż znalazłem go tak ubogim i jałowym, że nikt nie może mnie posądzić o chęć popisu. Chętnie urabiam sobie sąd o uczynkach drugiego; co do moich, to mało nastroczają materii do sądenia z przyczyny swej nicości. Nie znajduję w sobie tyle dobra, bym go nie mógł opowiedzieć bez zarumienienia. Jakąż rozkoszą byłoby dla mnie, gdybym mógł tak posłuchać kogoś, kto by mi opowiedział obyczaj, wygląd, postać, najpospolitsze słowa i dolę moich przodków! Jakżebym go uważnie słuchał! Zaprawdę, byłoby to oznaką złej natury, mieć we wzgardzie nawet wizerunki naszych przyjaciół i poprzedników, kształt ich odzieży i rynsztunku. Przechowuję pismo, pieczęć, książkę do modlenia i miecz, które im służyły; i nie wyrzuciłem precz z komnaty długiego drążka, który ojciec mój naszał zazwyczaj w rękę: *Paterna vestis, et annulus, tanto carior est posteris, quanto erga parentes maior affectus*<sup>1518</sup>. Jeśli wszelako moja potomność będzie w tym innej natury, potrafię się jej wypłacić: nie umieliby pewnie mniej troszczyć się o mnie, niż ja się będę troszczył o nich w owym czasie. Cała styczeńność, jaką tutaj mam z publicznością, jest ta, iż pożyczam od niej jej narzędzi pisarskich jako bardziej szybkich i dogodnych; w odpłatę za to uda mi się może posłużyć, by jaki kawał masła nie stopił się na targu.

*Ne toga cordyllis, ne penula desit olivis*<sup>1519</sup>.

*Et laxas scombris saepe dabo tunicas*<sup>1520</sup>.

A gdyby i nikt mnie nie czytał, żali<sup>1521</sup> straciłem czas, iż obróciłem tyle bezczynnych godzin na tak pożyteczne i lube rozmyślania? Odlewając na swoją modłę oną figurę, trzeba mi było tak często macać się i ustawiać, aby pochwycić me rysy, iż model umocnił się od tego i niejako ukształtował sam siebie. Malując się dla drugich, wymalowałem się w samym sobie farbami żywymi niż moje pierwotne. Zarówno jak ja uczyniłem moją książkę, tak i moja książka uczyniła mnie: książka współlistotna z autorem, zatrudnienie swoje i własne jakoby członek mego życia, a nie zrodzona z obcego i dalekiego przedmiotu i celu jak wszystkie inne książki. Żali próżno straciłem czas, iż tak ustawicznie, tak pilnie zdawałem sobie sprawę z siebie? Ci, którzy zapuszczają się w siebie ulotną jeno myślą albo słówkiem, ot tak, przez chwilę, nie badają się ani nie wnikają w siebie tak dokładnie jak ten, który z tego czyni swoje studium, swoje dzieło i rzemiosło, który podejmuje prowadzenie trwałego rejestru, wedle najlepszej wiary i sił. Najbardziej lube rozkosze, jeśli się je trawi wewnątrz, mijają, nie zostawiając śladu i umykają się oczom nie tylko ogółu, ale drugiego człowieka. Ileż razy to zatrudnienie oderwało mnie od niewczesnych myśli? A za niewczesne trzeba policzyć wszystkie błahy. Natura obdarzyła nas znaczną zdolnością rozmawiania z samymi sobą; i wzywa nas do tego często, aby nas pouczyć, że pewną część z siebie wini jesteśmy społeczności, ale najlepszą część sobie samym. Aby włożyć fantazję do tego, by nawet majaki swoje snuła z niejaką myślą i porządkiem, i ustrzec ją od gubienia się i bujania na wietrze, trzeba mi jeno chwycić i ujmować w rejestr ten rój ulotnych rojeń, chcę bowiem zdać sobie z nich sprawę. Ileż razy zmierzony jakimś uczynkiem, którego grzeczność i roztropność broniły mi potępić jawnie, tu dałem sobie folgę, nie bez zamiaru powszechnej nauki! Te poetyckie różgi,

Wal go po łbie, wal po grzbiecie,  
Wal, a tęgo: raz, dwa, trzy<sup>1522</sup>.

jeszcze lepsze wyciskają ślady na papierze niż na żywym ciełe. A cóż w tym za szkoda, jeśli użyżam nieco uważniej ucha książkom od czasu, jak śledzę, czy będę mógł w nich złasować coś ku przystrojeniu albo ubarwieniu mojej? Nie studiowałem zgoła, aby napisać książkę; ale studiowałem poniekąd dla jej okras: jeśli można nazwać studiowaniem

<sup>1518</sup> *Paterna (...) affectus* — Augustyn, *De Civitate Dei*, I, 13. [przypis tłumacza]

<sup>1519</sup> *Ne (...) olivis* — Martialis, *Epigrammata* XIII, I, 1. [przypis tłumacza]

<sup>1520</sup> *Et (...) tunicas* — Catullus, 95, 4. [przypis tłumacza]

<sup>1521</sup> żali (daw.) — czyż. [przypis edytorski]

<sup>1522</sup> *Wal (...) trzy* — z Epistoły Marota: *Frippelines, valet de Maort, à Sagon*. [przypis tłumacza]

tu uszczknąć, tam dzióbnać, to od głowy, to od ogona, to jednego autora, to znów innego, zgoła nie po to, aby kształtować moje sądy; ot, aby nieco skrzepić już uformowane, dopomóc im, posłużyć.

Ale komuż będziemy wierzyć, gdy mówi o sobie, w czasach tak zepsutych? toć już mało albo nic wcale jest takich, którym moglibyśmy wierzyć mówiącym o drugich, w czym mniej jest przyczyny dla kłamstwa! Pierwszy znak skażenia obyczajów to wygnanie prawdy. Być prawdomównym, powiadał Pindar<sup>1523</sup>, jest to początek wielkiej cnoty i pierwszy artykuł, którego Platon żąda od sternika swojej Rzeczypospolitej. Nasza dzisiejsza prawda to nie to, co jest, ale to, co się wmawia drugiemu: tak jak monetą nazywamy nie tylko rzetelną, ale też i fałszywą, o ile ma obieg. Nasz naród od dawna podległy jest tej wadzie: Salwianus Marsylijszyk, który żył za czasu cesarza Walentyniana, powiada, że „u Francuzów kłamać i krzywoprzysięgać nie jest zbrodnia jeno obyczaj i gwara”<sup>1524</sup>. Kto by chciał przewyższyć jeszcze to świadectwo, mógłby rzec, iż dziś jest to u nas cnotą: zaprawiamy się do niej, kształcimy w niej jakoby w chlubnym ćwiczeniu, obłuda bowiem jest jednym z najcenniejszych znamion tego wieku.

Często rozważałem, skąd mógł się zrodzić ten obyczaj, przestrzegany z taką uwagą, iż żywiej nas dotyka, gdy nam kto zarzuci ten błąd (mimo iż tak zwyczajny) niż jakikolwiek inny, i że najwyższa zniewaga, jaką można nam wyrzucić słowem, to zadać łgarstwo<sup>1525</sup>. Owo sądzę, iż naturalne jest najbardziej się bronić od wad, którymi jesteśmy najwięcej obciążeni. Przejmując się oskarżeniem i wzburzając się nim, zwalniamy się tym samym poniekąd od winy; jeśli popełniamy ją w rzeczy, przynajmniej potępiamy z pozoru. Czyżby to było też stąd, iż ów zarzut zda się obejmować i tchórzostwo, i nickszemność serca? Czy można dawać ich wyraźniejsze świadectwo, niż mijając się z własnym słowem? ba, przecząc własnej dobrej wierze? Szpetna to przywara kłamać! Pewien starożytny maluje ją bardzo zelżywie, kiedy powiada, iż to znaczy „dawać świadectwo, iż za nic się ma Boga, a równocześnie obawia ludzi”. Niepodobna silniej wyrazić ohydy, szpetoty i bezceństwa tego grzechu; co można bowiem wyobrazić szpetniejszego niż być tchórzem wobec ludzi, a śmiałym wobec Boga? Ponieważ wzajemne porozumienie nasze dokonywa się jedynie drogą słowa, ten, który je fałszuje, zdradza społeczność publiczną. Jest to jedyne narzędzie, za pomocą którego stykają się wole i myśli, jest to tłumacz naszej duszy. Jeśli ono nam chybia, nie czujemy już związku, nie rozpoznajemy się między sobą; jeśli nas zwodzi, niweczy wszelkie nasze stosunki i rozluźnia wszystkie węzły społeczności. Pewne narody nowych Indii (nie ma co zaznaczać ich imienia, już nie istnieją: aż do zupełnego zniweczenia nazwisk i śladu dawnych siedzib posunięto się w okrucieństwie podboju, niesłychanym zaiste i bezprzykładnym!) ofiarowały swoim bogom krew ludzką, ale nie inną, jak tylko dobytą ze swych języków i uszu, jako pokutę za grzech kłamstwa tak słyszanego, jak wypowiedzianego. Ów dobry stary Greczyn powiadał, iż dzieci zabawiają się kostkami, a ludzie słowem.

Co do rozmaitych obyczajów w zadawaniu łgarstwa, prawideł naszej czci w tej mierze i rozmaitych ich odmian, odkładam na inny raz powiedzenie, co wiem o tym. Przez ten czas rozpatrzę się, jeśli potrafię, w jakich wiekach wziął początek ów obyczaj, aby tak dokładnie ważyć i mierzyć słowa i przywiązywać do nich naszą cześć: łatwo bowiem można się przekonać, iż nie istniał on u dawnych Greków i Rzymian. Nieraz czytając o nich, zdziwiony i zaskoczony byłem, widząc, jak sobie zadają łgarstwo i lżą się, nie wchodząc mimo to w sprzeczkę; prawidła ich obowiązku chadzały jakimiś innymi drogami niż nasze. Nazywają Cezara to złodziejem, to pijakiem, tak wprost do oczu: widzimy swobodę, z jaką obrzucają się wzajem obelgami, ba, najwięksi wodzowie jednego i drugiego narodu, przy czym słowa płacą się jedynie słowy i nie pociągają żadnych innych skutków.

Kłamstwo, Wina

Kłamstwo, Tchórzostwo

<sup>1523</sup>Być prawdomównym, powiadał Pindar (...) — Klemens Aleksandryjski, *Stromata*, VI, 10. [przypis tłumacza]

<sup>1524</sup>„u Francuzów kłamać (...) gwara — *Si peirent Francus, quid navi faciet, qui periuriam ipsum sermonis genus putat esse, non criminis?* (Salwian z Marsylii, *O rządach bożych*, IV, 14). [przypis tłumacza]

<sup>1525</sup>zadać łgarstwo — zarzucić kłamstwo. [przypis edytorski]

## ROZDZIAŁ XIX. O SWOBODZIE SUMIENIA<sup>1526</sup>

Pospolicie się widzi, jak dobre intencje, o ile prowadzą się bez umiarkowania, popychają ludzi do bardzo zdrożnych uczynków. W sporach, które obecnie szarpią Francję ustawnymi wojnami domowymi, najlepszym i najzdrowszym stronnictwem jest bez wątpienia to, które podtrzymuje religię i rząd z dawna właściwe naszemu krajowi. Wszelako wśród poczciwych ludzi, którzy trzymają się tej strony (nie mówię bowiem o tych, którzy posługują się nią i biorą za pozór, aby albo dawać upust prywatnym zemstom, albo nasycić chciwość, albo zabiegać się o łaskę książąt; ale o tych, którzy czynią to przez prawdziwą gorliwość względem swej wiary i świętą żądzę utrzymania pokoju i porządku w ojczyźnie), wśród tych, powiadam, widzi się wielu, których namiętność popycha poza granice rozsądku i każe niekiedy przechylać się ku postanowieniom niesprawiedliwym, gwałtownym, a do tego i lekkomyślnym.

Pewne jest, iż w owych pierwszych czasach, kiedy religia nasza zaczynała sobie zdobywać powagę i stanowić prawo, gorliwość wielu ludzi podniosła się przeciw wszelakiego rodzaju pogańskim księgom, przez co piśmiennictwo całego świata doznało nadzwyczajnej straty; rozumiem, iż te wybryki więcej wyrządziły szkody naukom niż wszystkie ognie barbarzyńców. Korneliusz Tacyt jest tego dobrym przykładem; mimo iż cesarz Tacyt, jego krewny, zapelniał nim, mocą umyślnych rozporządzeń, wszystkie biblioteki świata, ani jeden całkowity egzemplarz nie zdołał ująć pościgowi tych, którzy pragnęli go zniszczyć dla jakichś kilku błahych ustępów sprzecznych naszej wierze.

Mieli też i to w sobie, iż łatwo użyczali fałszywych pochwał wszystkim cesarzom przychylnym chrześcijaństwu, w czambuł zaś potępiali wszystkie uczynki tych, którzy nam byli sprzeczni, jak łatwo to poznać w przykładzie cesarza Juliana, zwanego Apostatą. Był to w istocie bardzo wielki i rzadki człowiek; człowiek, który duszę napoił bardzo żywo zasadami filozofii i wedle nich zwykł był miarkować wszystkie uczynki. Rzec można, iż nie ma ani jednego rodzaju cnoty, której by nie zostawił bardzo świetnych przykładów. Co do czystości (której przez całe życie daje jawne świadectwo), czytamy o nim podobny rys co o Aleksandrze i Scypionie, iż pojmwawszy wiele bardzo pięknych dziewczyc, nie chciał nawet oglądać żadnej, mimo iż będąc w kwiecie swego wieku; zginął bowiem z ręki Partów, licząc zaledwie trzydzieści lat. Co się tyczy sprawiedliwości: zadawał sobie trud, aby osobiście przesłuchiwać strony; i mimo iż przez ciekawość wywiadywał się u tych, którzy szukali u niego posłuchania, do jakiej wiary należą, nieprzyjaźń wszelako, jaką miał dla niej, nie ważyła w osądzie jego bynajmniej na szali. Wydał sam z siebie wiele dobrych praw i zniósł większą część subsydiów i podatków, jakie ściągali jego poprzednicy.

Mamy dwóch dobrych historyków, naocznych świadków jego czynu. Jeden z nich, Marcellinus, gani cierpko w rozmaitych miejscach swej historii ów edykt, przez który odbiera prawo nauczania wszystkim retorom i gramatykom chrześcijańskim. Marcellinus powiada, iż pragnąłby, aby ten jego uczynek pogrzebany był milczeniem. Prawdopodobne jest, że gdyby cesarz był uczynił coś złośliwszego przeciw nam, ów historyk nie byłby o tym przypominał, będąc bardzo zagorzałym rzecznikiem swej sprawy. Był nam zaciętym, to prawda, wszelako nie okrutnym nieprzyjacielem. Właśni nasi nawet pisarze opowiadają o nim tę historię, iż gdy przechadzał się raz wpodłe miasta pewnego w Chalcedonii, Marys, biskup owego miejsca, ośmielił się go nazwać niegodziwcem i zdrajcą Chrystusa; na co on nie uczynił nic więcej, jeno odpowiedział: „Idź, nieszczęśniku, płakać nad stratą twoich oczu!”, na co biskup jeszcze odrzucił: „Dzięki składam Chrystusowi, iż odjął mi wzrok, nie widzę bowiem twej bezwstydną twarz”. Tu cesarz, zdaniem owych historyków, przybrał maskę jakoby filozoficznej cierpliwości. To pewna, iż to zdarzenie niełatwo godzi się z okrucieństwem, które, wedle opowieści, miał praktykować przeciw nam. „Był on — powiada Eutropius (drugi mój świadek) — nieprzyjacielem chrześcijaństwa, ale bez rozlewu krwi”. I, aby wrócić do jego sprawiedliwości, nie masz nic, o co by można go obwinąć, chyba jeno o surowość, z jaką na początku swego panowania odnosił się do stronników poprzednika swego, Konstantyna. Co do wstrzeźliwości, to żył on zawsze modłą żołnierską; i żywił się wśród wywczasów pokoju jak ten, który go-

<sup>1526</sup> *O swobodzie sumienia* — rozdział ten jest prawie dosłownym przekładem z Ammianusa Marcellinusa, *Dzieje rzymskie*. [przypis tłumacza]

tuje się i zaprawia do trudów wojennych. Tak bardzo włożony był do czuwania, iż dzielił noc na trzy albo cztery części, z których najmniejszą jeno poświęcał snowi: resztę obracał na to, aby sprawdzać własną osobą czujność wojsk i straży lub też oddawać się studiom; wśród innych bowiem rzadkich doskonałości był on bardzo celujący we wszelkim rodzaju piśmiennictwa. Powiadają o Aleksandrze Wielkim, iż bojąc się, aby go sen nie zaskoczył w jego myślach i pracach, kazał ustawiać miskę tuż przy łóżku i wśród spoczynku, jedną rękę wystawiał na zewnątrz, dzierżąc w niej miedzianą kulę; zaczem gdy przypadkiem sen go naszedł i rozluźnił uchwyt dłoni, kulka ta, padając w miskę, budziła go rozgłosem spadku. Julian miał duszę tak napiętą ku temu, czego chciał i wskutek swej osobliwej wstrzemięźliwości tak wolną od zamroczenia, iż obchodził się bez tej sztuczki. Co się tyczy umiejętności wojskowych, był on wyśmienity we wszystkich talentach wielkiego wodza; bo też i życie całe niemal spędził w nieustannej praktyce wojny: po największej części z nami we Francji, przeciw Alemanom i Frankom. Nie znamy chyba człowieka, który by więcej przeniósł niebezpieczeństw i częściej nadstawiał karku.

Śmierć jego ma w sobie coś podobnego do śmierci Epaminondasa. Ugodzony strzałą, próbował ją wyciągnąć i byłby tego dokonał, jeno iż rękojeść strzały była ostra, przez co przeciął sobie i osłabił rękę. Żądał ustawicznie, aby go w tym stanie jeszcze zaniesiono w bitwę, iżby mógł zagrzewać żołnierzy, którzy i bez niego do końca stawali w tej potrzebie z wielkim męstwem, aż dopiero noc rozdzieliła walczących. Zawdzięczał on filozofii osobliwą wzgardę życia i rzeczy ludzkich i posiadał silną wiarę w nieśmiertelność dusz.

W sprawach religii był on na wskroś skażony. Nazwano go Apostatą, ponieważ odstąpił od naszej wiary: bardziej wszelako prawdopodobne wydaje mi się, iż nie miał jej nigdy w sercu, jeno iż przez posłuszeństwo dla praw maskował się, póki sam nie dostał do rąk władzy. W swojej wierze był on tak zabobonny, iż nawet ci współcześni, którzy ją wraz z nim wyznawali, dworowali sobie z niego: powiadali, iż gdyby odniósł zwycięstwo nad Partami, byłby wytępił ze wszystkim rasę wołów we świecie, aby nastarczyć swoim ofiarom. Był również zaciętrzewiony w sztuce wróżbiarskiej i wierzył w powagę wszelakich prognostyków. Umierając, powiedział między innymi, iż wdzięczny jest bogom i składa im dank, że nie chcieli go zabijać znieczeka, lecz na długi czas wprzód uwiadomili o miejscu i godzinie; ani też nie zgładzili go miętka i nikczemną śmiercią, właściwszą próżniakom i niewieściuchom; ani też charłaczą, przydługą i bolesną; i że go uznali godnym umierać w tak szlachetny sposób w pełni zwycięstw i w kwiecie chwały. Miał on podobne widzenie co Markus Brutus, które nawiedziło go pierwszy raz w Galii, później znów w Persji w chwili zgonu. Owe słowa, które mu przypisują, kiedy się uczuł ugodzonym: „Zwyciężyłeś, Nazarejczyku”; lub wedle innych: „Uciesz się, Nazarejczyku” nie byłyby z pewnością przypomniane, gdyby moi świadkowie byli im dali wiarę: którzy, będąc obecni w obozie, zauważyli wszystko aż do najmniejszych poruszeń i słów przy jego śmierci. Toż samo można rzec o innych cudach, które później wiązano z tą śmiercią.

Aby wrócić do przedmiotu: żywił on, powiada Marcellinus, z dawna w sercu swoim pogaństwo; ale ponieważ cała armia składała się z chrześcijan, nie śmiał się z tym odsłonić. Później dopiero, skoro się uczuł dość potężny, by ogłosić swą wolę, kazał otworzyć świątynie bogów i na wszelkie sposoby kusił się przywrócić bałwochwalstwo. Aby osiągnąć swój cel, kiedy spostrzegł w Konstantynopolu, iż wśród ludu panuje rozdwojenie i że nawet prałaci Kościoła się wadzą, przywołałszy ich do pałacu, upominał usilnie, aby uśmierzyli te domowe swary i aby każdy bez obawy i przeszkody wyznawał swą religię. Uczynił to w nadziei, iż ta swoboda pomnoży rozłam i knowania stronnictw i przeszkodzi ludowi się zjednoczyć i tym samym umocnić się przeciw niemu we wspólnej zgodzie i porozumieniu. A był doświadczył z okrucieństwa i zawziętości niektórych chrześcijan, iż „nie masz bestii na świecie tak straszliwej człowiekowi jak człowiek”: oto mniej więcej jego słowa.

Godne uwagi w tej sprawie jest, iż dla podsylenia zamętu i niezgody domowej cesarz Julian posługuje się tą samą receptą wolności sumienia, której królowie nasi użyli właśnie, aby ją uśmierzyć. Można powiedzieć z jednej strony, iż popuścić cugle stronnictwom w podtrzymywaniu owego mniemania, znaczy szerzyć i siać rozdział i używać pomocy jego wzmożeniu, jako iż wówczas żadna bariera i hamulec praw nie hamuje i nie pęta jego biegu. Z drugiej strony można by rzec, iż w ten sposób przez większą łatwość

i swobodę zmiękcza się i osłabia zaciekłość walki i tępi grot, który zwykł zaostrzać się rzadkością, nowością i oporem. Owo wołę raczej, z honorem dla pobożności naszych królów, mniemać, iż nie mogąc tego, co chcieli, przybrali pozór, jakoby chcieli to, co mogli.

## ROZDZIAŁ XX. NICZEGO NIE SMAKUJEMY W PEŁNEJ CZYSTOŚCI

Ułomność naszej natury sprawia, iż rzeczy w swojej pierwotnej prostocie i czystości nie zdadzą się do naszego użytku. Pierwiastki, których zażywamy, są skażone tak samo jak metale. Aby przysposobić złoto do naszej służby, trzeba je spodlić jakąś inną materią. Ani cnota tak prosta, jak ją Aryston i Pyrrhe i także stoicy stawiali za „cel życia”, nie mogła ku temu służyć bez przymieszki; ani też rozkosz cyrenaiczna i arystypiczna. Z rozkoszy i dóbr, jakie posiadamy, żadne nie jest wolne od jakowejś domieszki zła i przykrości:

*Medio de fonte leporum  
Surgit amari aliquid, quod in ipsis floribus angat*<sup>1527</sup>.

Szczyt naszej rozkoszy ma w swoim dźwięku jakowyś jęk i skargę: nie rzeklibyście, iż obumiera z przerażenia? Ba, kiedy tworzymy jej obraz w całej doskonałości, barwimy ją chorobliwymi i bolesciwymi przydomkami i własnościami: tęsknota, niemoc, omdlałość, dygotanie, *morbidezza*; wymowne świadectwo pokrewieństwa i współistotności. Głęboka radość więcej jest surowa niż wesola; najwyższe i pełne zadowolenie bardziej spokojne niż skoczne; *Ipsa felicitas, se nisi temperat, premit*<sup>1528</sup>: radość zużywa nas. Toż samo powiada dawny wiersz grecki tej treści: „Bogowie sprzedają nam wszelkie dobro, jakie nam dają”<sup>1529</sup>; to znaczy, nie dają nam żadnego czystym i doskonałym, którego byśmy nie kupowali ceną jakiegoś zła.

Rozkosz

Praca i rozkosz, bardzo niepodobne z natury, spajają się wszelako jakimś niepochwytym, naturalnym węzłem. Sokrates mówi, iż któryś bóg próbował złożyć do kupy i zmieszać boleść i rozkosz<sup>1530</sup>; wreszcie, nie mogąc dać sobie z tym rady, wpadł na myśl szepcić je bodaj za ogon. Metrodor powiadał, iż w smutku jest jakowaś przymieszka lubości. Nie wiem, czy chciał tym rzec co insze; ale co do mnie, rozumiem dobrze, iż może być jakowyś zamiar, przyzwolenie i lubowanie się w tym, aby żywić w sobie melankolię. Nie mówiąc o ambicje, który też może się tu przymieszać, jest jakiś cień smaku i wydwarzania, który uśmiecha się nam i schlebia na samym łonie melankolii. Czy nie ma natur, które z niej czerpią pożywienie?

*Est quaedam flere voluptas*:<sup>1531</sup>

Toż powiada niejaki Attalus w Senece<sup>1532</sup>, iż pamięć zmarłych przyjaciół smakuje nam jako goryczka bardzo starego wina,

*Minister vetuli, puer, Falerni,  
Inger' mi calices amariores*<sup>1533</sup>

i jako słodkawo kwaśne jabłka. Natura odsłania nam to pomieszanie: malarze utrzymują, że poruszenia i fałdy twarzy, które służą do płaczu, służą także i do śmiechu. W istocie, idźcież za pędzlem malarza, nim jedno lub drugie całkowicie jest wyrażone, będziecie w wątpliwości, ku któremu z dwojga zdąża; toż śmiech w swej ostateczności miesza się ze łzami. *Nullum sine auctoramento malum est*<sup>1534</sup>.

<sup>1527</sup>*Medio (...)* angat — Lucretius, *De rerum natura*, IV, 1130. [przypis tłumacza]

<sup>1528</sup>*Ipsa (...)* premit — Seneca, *Epistulae morales ad Lucilium*, LXXIV. [przypis tłumacza]

<sup>1529</sup>*Bogowie sprzedają nam wszelkie dobro (...)* — cytat z Epicharma z Kos, przytoczony przez Ksenofonta (*Wspomnienia o Sokratesie*, II, 1, 20). [przypis edytorski]

<sup>1530</sup>*Sokrates mówi (...)* boleść i rozkosz — w *Fedonie* Platona. [przypis tłumacza]

<sup>1531</sup>*Est (...)* voluptas — Ovidius, *Tristia* IV, 3, 27. [przypis tłumacza]

<sup>1532</sup>*powiada niejaki Attalus w Senece (...)* — Seneca, *Listy moralne do Lucylusza*, LXIII. [przypis tłumacza]

<sup>1533</sup>*Minister (...)* amariores — Catullus 27, 1. [przypis tłumacza]

<sup>1534</sup>*Nullum (...)* malum est — Seneca, *Epistulae morales ad Lucilium*, LXIX. [przypis tłumacza]

Kiedy wyobrażę sobie człowieka nasyconego wszelką możebną lubością (przypuśćmy, iż wszystkie jego członki przejęte są nieustannie rozkoszą podobną rozkoszy płodzenia w jej najwyższym punkcie), wyobrażam sobie, iż musiałby upaść pod ciężarem swego szczęścia i zgoła niezdolny byłby znieść tak czystą, ustawiczną i tak powszechną rozkosz. Jakoż, w rzeczy, umyka się jej, gdy w niej jest, i spieszy w naturalny sposób ratować się ucieczką jako ze stanu, w którym nie jest mocen wytrwać i pod którym lęka się załamać.

Kiedy sam ze sobą odbywam sumienną spowiedź, znajduję, iż najlepsza rzecz, jaką mam, ma jakowąś występłą przymieszkę. Obawiam się, że Platon na samym szczycie swej cnoty (mimo iż jestem najszerszym a najzagorzalszym w świecie czcicielem i jego, i cnót podobnej miary), gdyby przysłuchał się sobie z bliska, jak to bez wątpienia czynił, uczyłby jakowyś mniej czysty ton, trącający ludzkim przydźwiękiem, ale mglisty i słyszalny jedynie jemu. Człowiek we wszystkim i wszędzie jest jeno pozszywaną pstrokacizną. Prawa nawet i sprawiedliwość nie mogą istnieć bez przymieszki niesprawiedliwości. Powiada Platon, że ci, którzy chcą odjąć prawom wszelkie braki i ułomności, podejmują trud jakoby ucinania głowy Hydrze. *Omne magnum exemplum habet aliquid ex iniquo, quod contra singulos, utilitate publica, rependitur*<sup>1535</sup>, powiada Tacyt.

Podobnie prawdą jest, iż w odniesieniu do życia i służb powszechnej społeczności, może istnieć ubytek bystrości i przenikliwości naszego umysłu. Owa wszędy wciskająca się jasność ma w sobie za wiele cienkości i ciekawości. Trzeba je obciążyć i stępić, aby uczynić posłuszniejnymi przykładowi i praktyce; trzeba je zgęścić i zaciemnić, aby dostosować do tego pomrocznego i przyziemnego życia. Dlatego pospolitsze i mniej napięte umysły okazują się sposobniejsze i szczęśliwsze w prowadzeniu spraw; zaś wysokie i wyborne zasady filozofii okazują się niezdatne w praktyce. Owa wyostrzona żywość duszy, owa zwinna i niespokojna ruchliwość mącą nas w przedsięwzięciach. Trzeba ujmować sprawy ludzkie bardziej z grubsza i powierzchownie i zdawać zgoła dużą część na los szczęścia. Nie potrzeba wglądać w rzeczy tak głęboko i subtelnie; człowiek gubi się w rozważaniu tyłu przeciwnych względów i odmiennych kształtów; *volutantibus res inter se pugnantes, optorpuerant... animi*<sup>1536</sup>.

Toż powiadali starożytni o Symonidesie: ponieważ w odpowiedzi na pytanie zadane mu przez króla Hierona<sup>1537</sup> (a miał kilka dni do namysłu, aby mu uczynić zadość), wyobraźnia nastęrczała mu różne subtelne i misterne okoliczności, tedy nie mogąc rozstrzygnąć, która z nich więcej jest prawdopodobna, zwątpił do szczętu o prawdzie.

Kto rozważa i ogarnia wszystkie okoliczności i następstwa, utrudnia sobie wybór. Umysł pośredniej miary jednak nadąża i wystarcza zadaniom wielkiej i małej wagi. Uważcie, że najlepsi gospodarze najmniej nam zazwyczaj umieją powiedzieć, jak oni to czynią, owi zaś uczeni rozprawiace najczęściej nic do rzeczy zrobić nie umieją. Znam jednego takiego, wielce mocnego w gębie i doskonałego mistrza we wszelkiej teorii gospodarstwa, który bardzo mizernie rozflążył sto tysięcy funtów renty. Znam innego, który rozprawia i konsultuje jak urodzony rajca; trudno spotkać w świecie piękniejszy wzór rozumu i uczoności; gdy wszelako przyjdzie do działania, służy jego utrzymują, iż całe<sup>1538</sup> jest inny. Powiadam to, odkładając na stronę nieszczęśliwe wypadki.

## ROZDZIAŁ XXI. PRZECIWI PRÓŻNIACTWU

Cesarz Wespazjan, przyciśniony chorobą<sup>1539</sup>, od której umarł, nie przestał mimo to słuchać raportów o stanie państwa i z łoża nawet załatwiał bez ustanku rozmaite ważne sprawy: gdy zaś lekarz ganił mu to jako rzecz szkodliwą zdrowiu: „Cesarzowi — powiadał — trzeba umierać na nogach”. Oto piękne słowo, wedle mego smaku, i godne owego wielkiego monarchy. Cesarz Hadrian<sup>1540</sup> także się nim posłużył w podobnych okolicz-

Rozum, Nauka, Słowo,  
Czyn

<sup>1535</sup> *Omne magnum (...) rependitur* — Tacitus, *Annales*, XIV, 44. [przypis tłumacza]

<sup>1536</sup> *volutantibus (...) animi* — Livius Titus, *Ab Urbe condita*, XXXII, 20. [przypis tłumacza]

<sup>1537</sup> *powiadali starożytni o Symonidesie (...) na pytanie zadane mu przez króla Hierona* — pytanie o to, czym jest lub jakie jest bóstwo (Cyceron, *O naturze bogów*, I, 22). [przypis edytorski]

<sup>1538</sup> *caele* (daw.) — całkiem, całkowicie. [przypis edytorski]

<sup>1539</sup> *Cesarz Wespazjan przyciśniony chorobą (...) "Cesarzowi (...) trzeba umierać na nogach"* — Swetoniusz, *Boski Wespazjan*, 24 [w:] *Żywoty cesarzy*. [przypis tłumacza]

<sup>1540</sup> *Cesarz Hadrian także (...)* — por. Eliusz Spartianus, *Eliusz (Lucius Aelius Verus)*, 6 [w:] *Historycy cesarstwa rzymskiego. Żywoty cesarzy od Hadriana do Numeriana (Historia Augusta)*. [przypis tłumacza]

nościach: a powinno by się je często przywozić na pamięć królom, aby im dać uczuć, że powierzona im władza nad taką mnogością ludzi nie jest godnością próżniaczą. Nie masz nic, co by mogło z równą słusnością odstręczyć poddanych od ponoszenia trudów i azardu w służbie księcia, jak kiedy widzą tymczasem jego samego gnuśniejącego w mizernych i błahych zatrudnieniach, pełnego troski o swe bezpieczeństwo, wówczas gdy się okazuje tak niedbającym o nasze.

Kiedy ktoś zechce utrzymywać, iż lepiej jest, aby władca prowadził wojnę przez innych niż osobiście, fortuna dostarczy nam dosyć przykładów cesarzy, którym namiestnicy włożyli w ręce wspaniałe przedsięwzięcia; i takich, których obecność raczej była szkodliwa niż pożyteczna: ale żaden cnotliwy i mężny książę nie ścierpi, aby mu dawano tak haniebne nauki. Pod pozorem zachowania jego głowy jakoby świętego posągu, dla dobra państwa, ściągają go z urzędu, który cały właśnie zasadza się na czynach wojennych, i ogłaszają go do nich niezdolnym. Znam takiego<sup>1541</sup>, który by raczej wolał być pobity, niż spać spokojnie, gdy inni biją się o niego, i który nigdy nie mógł bez zazdrości patrzeć, jak własni nawet jego ludzie działali coś wielkiego w jego nieobecności. Selim pierwszy powiedział z wielką słusnością, o ile mi się zdaje, iż „zwycięstwa odniesione bez udziału władcy nie są zupełne”. Jeszcze lepiej mógłby powiedzieć, iż władca winien by się rumienić ze wstydu, czerpiąc z takiego zwycięstwa cześć dla swego imienia, gdy brał w nim udział jedynie głosem i myślą; ani to nawet nie, gdyż w takowej potrzebie cześć przynoszą te jeno rady i rozkazy, których udziela się w polu i w samym działaniu. Żaden sternik nie sprawuje swego urzędu ze stałego ładu. Książęta rasy ottomańskiej (pierwszej w świecie co do fortuny wojennej) statecznie trzymali się tej zasady. Bajazet drugi wraz z synem, którzy się jej zaparli, zaprzatając się naukami i innymi domowymi zajęciami, wyrządzili także niemały uszczerbek swemu państwu: a ten, który rządzi dzisiaj wedle ich mody, Amurat trzeci, również zaczyna chylić się ku tej stronie. Czyż to nie król angielski, Edward trzeci, powiedział o naszym Karolu piątym: „Nie było króla, który by mniej się zbroił; nie było wszelako króla, który by tyle dał mi do czynienia”. Miał on rację, iż znajdował to dziwnym, jako wynik trafu raczej niż słusności. I niech innym to tłumaczą, nie mnie, owi, którzy, między wojowniczych i wspaniałych zdobywców chcą wliczyć królów Kastylii i Portugalii za to, iż na dwanaście set mil od ich próżniaczej siedziby, za pośrednictwem swych siepaczy, stali się panami jednych i drugich Indiów. Ba, pytanie jest zgola, czy by mieli odwagę własną osobą iść kosztować ich posiadania!

Cesarz Julian powiedział jeszcze więcej: iż „filozof i zacny człowiek nie powinien nawet oddychać”; to znaczy, nie powinien dawać cielesnym koniecznościom więcej niż jest nieodzowne, dzierżąc ciągle duszę i ciało zaprzątnięte pięknymi, wielkimi i cnotliwymi rzeczami. Wstydzil się, jeśli go widziano publicznie spluwającego lub pocącego się (co powiadają także o młodzieży lakońskiej, a Ksenofon o perskiej<sup>1542</sup>), ponieważ rozumiał, iż ćwiczenie, ustawna praca i wstrzemięźliwość powinny dosyć strawić i wysuszyć wszystkie te zbytekne soki. Niezle też będzie tu przystawać to, co powiada Seneka<sup>1543</sup>, iż starzy Rzymianie trzymali młodzież zawsze na nogach: „Nie uczyli — powiada — chłopców niczego, czego by musieli uczyć się siedzący”.

Jest to szlachetne pragnienie, chcieć nawet umierać użytecznie i po męsku; ale spełnienie nie tyle leży w naszym dobrym postanowieniu, ile w dobrym losie. Tysiące postanowiło sobie zwyciężyć lub zginąć w walce, którym nie powiodło się wszelako ni jedno, ni drugie, ile że rany, niewola, pokrzyżowały zamiar, narzucając im życie wbrew chęci. Są choroby, które porażają wszystko, nawet pragnienia nasze i świadomość. Fortuna nie zechciała się przychylić do próżności legionów rzymskich, które zobowiązały się przysięgą zginąć lub zwyciężyć; *Victor, Marce Fabi, revertar ex acie; si fallo Iovem patrem, Gradivumque Martem, aliosque iratos invoco deos*<sup>1544</sup>. Portugalczycy powiadają, iż w swoim zwycięskim pochodzie przez Indie spotkali żołnierzy, którzy ślubowali sobie straszliwymi zaklęciami nie wchodzić w żadne układy, uznając dla się jedynie śmierć albo zwycięstwo;

<sup>1541</sup>Znam takiego [księcia] — można mniemać, iż Montaigne mówi tu o Henryku IV. [przypis tłumacza]

<sup>1542</sup>Ksenofon [powiada] o [młodzieży] perskiej — por. Ksenofont, *Wychowanie Cyrusa (Cyropedia)*, I, 2, 16. [przypis tłumacza]

<sup>1543</sup>powiada Seneka, iż starzy Rzymianie trzymali młodzież zawsze na nogach (...) — Seneka, *Listy moralne do Lucyliusza*, LXXXVIII. [przypis tłumacza]

<sup>1544</sup>Victor (...) invoco deos — Livius Titus, *Ab Urbe condita*, 2, 45. [przypis tłumacza]

i na znak tego ślubu nosili ogolone głowy i brody. Próżno nam narażać się i upierać: zdawałoby się, iż ciosy unikają tych, którzy wystawiają się zbyt ochoczo, i że niechętnie godzą w tego, który odsłania się im zbyt chętnie i psuje tym ich zamiar. Niejeden mimo wszystkich wysiłków nie mogąc znaleźć śmierci z ręki wrogów, aby ziścić swe postanowienie, iż wróci ze czcią lub bez życia, zmuszony był samemu sobie zadać śmierć w pełnym ukropie walki. Są tego i inne przykłady; ale oto jeden: Philistus, wódz armii Dionizjusza młodszego przeciw Syrakuzanom, wydał im bitwę, która była bardzo zacięta, siły bowiem były równe. W tej bitwie mocą swej dzielności osiągnął zrazu przewagę, ale skoro później Syrakuzanie otoczyli jego statek, Philistus, dokonawszy cudów waleczności, aby się wyzwolić, straciwszy nadzieję posiłków, własną ręką odjął sobie życie, które tak hojnie i bezużytecznie oddawał rękom nieprzyjaciół.

Mulej Moluch, król Fezu, który świeżo wygrał przeciw Sebastianowi, królowi Portugalskiemu, ową bitwę wslawioną śmiercią trzech królów<sup>1545</sup> i połączeniem korony portugalskiej z kastyljską, zaniemógł ciężko, wówczas gdy Portugalczycy weszli zbrojną ręką do jego państwa; i od tego czasu chylił się ustawicznie ku śmierci, którą też przewidywał. Nigdy żaden człowiek nie władał sobą z większym męstwem i odwagą. Czuł się zbyt słaby, aby znieść uroczysty wjazd do obozu, która to uroczystość jest wedle ich mody pełna wspaniałości i parad wojskowych; ustąpił tedy swemu bratu tego zaszczytu: ale to był też jedyny obowiązek wodza, z którego się zrzucił. Wszystko inne, potrzebne i użyteczne, spełnił bardzo pracowicie i dokładnie, ciałem wyciągnięty na łożu, ale duchem i odwagą dzierżąc się na nogach krzepko, do ostatniego tchnienia, a bodaj i poza nie. Mógł on powołać wygubić nieprzyjaciół, którzy niebacznie zapuścili się w jego ziemie; i bardzo mu to dolegało, iż nie mając przed sobą wiele życia i nie mając komu zdać prowadzenia wojny i skolatanych spraw państwa, musiał szukać zwycięstwa krwawego i pełnego azardu, mając inne pewne i proste w swym ręku. Bądź co bądź, cudownie wyzyskał trwanie swej choroby, aby wyniszczyć nieprzyjaciół i wciągnąć ich w głąb kraju, z dala od armii morskiej i fortec, które mieli na wybrzeżach Afryki. Tak dociągnął aż do ostatniej doby swego życia, którą rozmyślnie obrócił i zachował na ów wielki dzień. Poprowadził bitwę kręgiem, otaczając ze wszystkich stron Portugalczyków, które to koło, ściskając się i zamykając, nie tylko było im zaporą w walce (a była bardzo zacięta wskutek męstwa młodego króla), ile że musieli stawiać czoło we wszystkich kierunkach, ale także utrudniło im ucieczkę po pogromie. Znalazłszy wszystkie ujścia obsadzone i zamknięte, zmuszeni byli cisnąć się jedni na drugich, *coacervanturque non solum caede, sed etiam fuga*<sup>1546</sup>, i zgniatać się wzajem, dając tym samym wrogom w ręce bardzo krwawe i zupełne zwycięstwo. Umierając, kazał się nieść i ciągać wszędzie, gdzie go było trzeba, i przebiegając tak szeregi, zagrzewał kolejno rotmistrzów i żołnierzy. Ale gdy w jednym miejscu szyk nieco się ugiął, nie można go było utrzymać by nie dosiadł konia z mieczem w dłoni; zmagął się, aby pomknąć w bitwę, gdy dworzanie go wstrzymywali, ten za cugle, ów za szaty i strzemiona. Wysiłek ów do reszty zdławił to trochę życia, które w nim zostawało: położono go z powrotem. Wówczas zrywając się nagle z omdlenia i nie mając już siły nakazać głosem, aby zmilczano jego śmierć (co było na tę chwilę najkonieczniejszym nakazem, aby nie wzniecać wśród wojska popłochu tą wiadomością), wyzionął ducha, trzymając palec na zamkniętych ustach, jakoby na znak milczenia. Któż kiedy żył tak długo i tak daleko w samą śmierć? Kto zmarł kiedy tak bardzo na nogach?

Najwyższy i najbardziej naturalny stopień odważnego mierzenia się ze śmiercią to oglądać ją nie tylko bez trwogi, ale i bez troski, wiodąc swobodno zwyczajny tryb życia aż w nią samą, jak Katon, który zabawiał się czytaniem i snem, mając tuż obok śmierć gwałtowną i krwawą, przytomną głowie jego i sercu i dzierżąc ją w swym ręku.

Śmierć

## ROZDZIAŁ XXII. O KURIERACH

Nie należałem do najsłabszych w tym ćwiczeniu, które sposobne jest ludziom mojej miary, krzepkiej a niewysokiej; ale poniechałem tej zabawy: zbyt jest wyczerpująca, aby w niej długo wytrwać. Czytałem niedawnymi czasy, iż król Cyrus, aby łatwiej otrzymywać wia-

<sup>1545</sup>król Fezu (...) wygrał (...) bitwę — w r. 1578. Opowieść zaczerpnięta z: Jacques Auguste de Thou, *Historia sui temporis* LXV. [przypis tłumacza]

<sup>1546</sup>*coacervanturque (...) fuga* — Livius Titus, *Ab Urbe condita*, 21, 25. [przypis tłumacza]



domości z całego państwa, kazał wypróbować, ile koń może uczynić drogi w jednym dniu bez spoczynku; i w tych odstępach porozstawiał ludzi, którzy mieli zadanie trzymać konie gotowe i dostarczać ich gońcom. Powiadają niektórzy, iż ta szybkość biegu równa jest lotowi żurawi.

Cezar powiada<sup>1547</sup>, iż Lucjusz Wibuliusz Rufus, spiesząc zanieść pewne ostrzeżenie Pompejuszowi, pędził dniem i nocą, raz wraz zmieniając konie, aby tym szybciej zdążyć. Sam Cezar wedle tego, co podaje Swetoniusz, robił sto mil<sup>1548</sup> dziennie w najętym koczobryku. Ale też był to szalony kurier: gdzie rzeki zagradzały mu drogę, przebywał je wplaw i nie zbacał z prostej linii dla szukania mostu albo brodu. Tyberiusz Nero, spiesząc odwiedzić brata swego Druzusa zachorząłego w Niemczech, zrobił dwieście mil w dwadzieścia cztery godzin, jadąc w trzy koczobryki. W wojnie rzymskiej przeciw Antiochowi T. Semproniusz Grachus (powiada Liwiusz), *per dispositos equos incredibili celeritate ab Amphissa tertio die Pellam pervenit*<sup>1549</sup>: a jawne jest z tego ustępu, iż były to stałe, nie zaś umyślnie ustanowione dla tej podróży.

Wynalazek Cecyny dla przesyłania nowin rodzinie<sup>1550</sup> osiągnął jeszcze większą szybkość: zabierał z sobą jaskółki i puszczał je z powrotem ku gniazdom, barwiąc im pióra kolorowym znakiem wedle tego, jak się umówił ze swymi.

W teatrze w Rzymie ojcowie rodzin mieli za pazuchą gołębie, którym przywiązywali listy, gdy chcieli przekazać coś domownikom; a były tak ułożone, iż przynosiły odpowiedź<sup>1551</sup>. D. Brutus posługiwał się nimi, będąc oblężony w Mutynie, także i inni gdzie indziej.

W Peru gońcy jeżdżą na ludziach, siedząc im na ramionach przy pomocy siodełka; i taką w tym mają zwinność, że w pełnym biegu jedni gońcy podają drugim swój ciężar, nie wstrzymując kroku.

Słyszałem, iż Wołosi, kurierzy Padyszacha, przebiegają szybko ogromne przestrzenie, ile że mają prawo zsadzić z konia każdego podróżnego, którego spotkają w drodze, oddając mu swego zdrożonego konia. Aby się chronić od znużenia, opasują się bardzo ciasno szerokim pasem, jako czyni i wielu innych. Nie znalazłem żadnej ulgi w tym zwyczaju.

## ROZDZIAŁ XXIII. O ZŁYCH ŚRODKACH STOSOWANYCH W DOBRYM CELU

W owym powszechnym porządku spraw przyrody, istnieją jakoweś cudowne związki i porozumienia, które wykazują jasno, iż nie jest on ani przypadkowy, ani też kierowany przez rozmaitych panów. Choroby i odmiany właściwe naszemu ciału objawiają się także w państwach i rządach: królestwa, republiki rodzą się i kwitną, i więdną ze starości jako i my. Jesteśmy podlegli bezużytecznemu i szkodliwemu nagromadzeniu humorów; czy to zanych humorów (i tego nawet obawiają się lekarze; i ponieważ nic nie ma w nas stałego, powiadają, iż trzeba nam sztuką miarkować i tłumić ową zbyt rześką i tęgą doskonałość zdrowia z obawy, aby nasza natura jako niemogąca się osiedzić w żadnym stałym miejscu i nie mając kędy już iść w górę i ulepszać się, nie cofnęła się wstecz w popłochu i z nagłą; dlatego zalecają takowym osiłkom czyszczenia i puszczanie krwi, aby im odciągnąć nadmiar zdrowia); czy to w przepelnieniu ziemi humorami, będącymi zwyczajną przyczyną chorób. Od podobnego przepelnienia widzi się, iż państwa często chorzeją, i jest też w zwyczaju stosować tu rozmaite rodzaje czyszczenia. Czasem, aby ulżyć krajowi, przepędza się mnogość rodzin, które idą szukać szczęścia gdzie indziej, na koszt obcych. W ten sposób starzy Frankowie, ruszywszy z głębi Niemiec, opanowali Galię i wygonili z niej dawnych mieszkańców. Tak wytworzył się ten nieskończony przypływ ludów, który pod Brenusem i innymi rozszerzył się ku Italii. Tak Goci i Wandale, również i ludy, które obecnie posiadają Grecję, opuścili kraj, gdzie indziej pomieścić się bardziej swobodno;

<sup>1547</sup>Cezar powiada, iż Lucjusz Wibuliusz Rufus (...) pędził dniem i nocą (...) — [w:] *O wojnie domowej*, III, 11. [przypis tłumacza]

<sup>1548</sup>Cezar wedle tego, co podaje Swetoniusz, robił sto mil dziennie — Swetoniusz, *Boski Juliusz*, 57 [w:] *Żywoty cesarzy*. [przypis edytorski]

<sup>1549</sup>*per dispositos (...) pervenit* — Livius Titus, *Ab Urbe condita*, 37, 7. [przypis tłumacza]

<sup>1550</sup>Wynalazek Cecyny dla przesyłania nowin rodzinie (...) — Plinius, *Historia naturalna*, X, 24. [przypis tłumacza]

<sup>1551</sup>W Rzymie (...) gołębie (...) przynosiły odpowiedź — Plinius, *Historia naturalna*, X, 87. [przypis tłumacza]

i ledwie jest parę zakątków świata, które nie odczuły skutków tego poruszenia. W ten sposób Rzymianie ugruntowali swoje kolonie. Czując, iż miasto ich pęcznieje nad miarę, zbywali się mniej potrzebnej ludności, oddając jej do mieszkania i uprawy zdobyte ziemie. Niekiedy także prowadzili rozmyślnie wojny; nie tylko aby trzymać wojsko w gotowości z obawy, by bezczynność, matka zepsucia, nie spowodowała jakowejś większej szkody,

*Et patimur longae pacis mala; saevior armis,  
Luxuria incumbit*<sup>1552</sup>;

ale także, aby posłużyły za upust krwi republice, ochłodziły nieco zbyt gwałtowną żarliwość młodzieży, słowem, przycięły i przerzedziły gałęzie pnia puszczającego zbyt bogato. W tym celu posłużyli się niegdyś wojną przeciw Kartagińczykom.

W traktacie w Bretigny Edward trzeci, król angielski, zawierając powszechny pokój z naszym królem, nie chciał weni włączyć wszelako sporu z księstwem Bretanii, a to aby mieć gdzie zabawić wojowników i aby ta moc Angielczyków, dotychczas zatrudniona potrzebą na stałym lądzie, nie rzuciła się ku Anglii<sup>1553</sup>. Z podobnej przyczyny król Filip zgodził się posłać syna swego Jana na wojnę za morza, iżby wraz zabrał z sobą wielką ilość gorąco kąpanej młodzieży służącej w jego gwardii.

Wielu jest w naszych czasach myślących w podobny sposób, pragnących, by ta gorażka, która szerzy się wśród nas, mogła się skierować ku jakiej ościennej wojnie; z obawy, by skażone humory, które na tę chwilę obciążają nasze ciało, o ile się ich nie upuści gdzie indziej, nie chciały ustawicznie podsycać naszej obecnej febry i nie spowodowały na nas w końcu ostatecznej zaguby. To pewna, iż wojna zewnętrzna jest o wiele łagodniejszym złem niż domowa. Ale nie sądzę, aby Bóg zechciał skłonić się ku tak niesprawiedliwemu przedsięwzięciu, jakim byłoby zaczepiać i napastować drugiego dla naszej dogodności.

*Nil mihi tam valde placeat, Rhamnusia virgo,  
Quod temere invitis suscipietur heris*<sup>1554</sup>.

Bądź co bądź, ułomność naszej natury popycha nas często do konieczności posługiwania się złymi środkami do dobrego celu. Likurg, najnotliwszy i najwyborniejszy z prawodawców, wymyślił ów bardzo niegodziwy sposób ku zaprawieniu ludu we wstrzeźliwości: kazał przemocą upijać helotów (ich niewolników), iżby, widząc ich tak owładniętych i poniżonych trunkiem, Spartanie nabrali odrazy do tego nałogu<sup>1555</sup>. Jeszcze niesłuszniej poczynali sobie ci, którzy przyzwalali swego czasu, aby zbrodniarze, na jaki bądź rodzaj śmierci byłiby skazani, wprzód służyli żywcem na pastwę dla lekarzy, iżby mogli oglądać w naturze ich wewnętrzne organa i zdobywać większą biegłość w swojej sztuce<sup>1556</sup>. Jeśli już chodzi o takie wybryki, bardziej jesteśmy usprawiedliwieni podejmując je dla zdrowia duszy niż dla zdrowia ciała. Tak Rzymianie kształtowali lud ku dzielności i wżgardzie niebezpieczeństw i śmierci za pomocą owych straszliwych widowisk gladiatorów i szermierzy walczących z sobą do upadłego, kaleczących się i mordujących na oczach ludu:

*Quid vesani aliud sibi vult ars impia ludi,  
Quid mortes iuvenum, quid sanguine pasta voluptas?*<sup>1557</sup>

i trwał ten obyczaj aż do cesarza Teodozjusza:

<sup>1552</sup>*Et patimur (...) incumbit* — Iuvenalis, *Satirae* VI, 291. [przypis tłumacza]

<sup>1553</sup>*W traktacie w Bretigny Edward trzeci (...) ku Anglii* — Froissart, I, 213. [przypis tłumacza]

<sup>1554</sup>*Nil (...) heris* — Catullus 61, 77. [przypis tłumacza]

<sup>1555</sup>*Likurg (...) kazał przemocą upijać helotów (...)* — por. Plutarch, *Likurg*, 28 [w:] *Żywoty sławnych mężów*. [przypis tłumacza]

<sup>1556</sup>*przyzwalali swego czasu, aby zbrodniarze (...) służyli żywcem na pastwę dla lekarzy (...)* — Celsus Aulus Cornelius, *De medicina*; we wstępie autor potępia to postępowanie. [przypis tłumacza]

<sup>1557</sup>*Quid (...) voluptas* — Prudentius, *Libri contra Symmachum*. [przypis tłumacza]

*Arripe dilatam tua, dux, in tempora famam,  
Quodque patri superest, successor laudis habeto...  
Nullus in urbe cadat cuius sit poena voluptas...  
Iam solis contenta feris, infamis arena  
Nulla cruentatis homicidia ludat in armis*<sup>1558</sup>.

Był to w istocie wspaniały przykład i bardzo owocny dla wychowania ludu, widzieć codziennie po sto, dwieście, zgoła tysiąc par ludzi uzbrojonych przeciw sobie, krających się na sztuki z tak nadzwyczajną odwagą, iż nigdy żaden nie wydał jęku słabości lub błagania o litość, nigdy żaden nie podał grzbietu ani nie uczynił tchórzliwego ruchu dla umknienia się ciosom przeciwnika, jeno nadstawiał gardło pod miecz i odslaniał się od razu. Opowiadają o niejednym, iż odniósłszy wielką ilość śmiertelnych ran, nim się ułożył oddać ducha na placu, posyłał z pytaniem do ludu, czy zadowolony ze sposobu, w jaki spełnił obowiązek. I nie tylko trzeba im było walczyć i umierać mężnie, ale także i ochotczo; tak iż przyjmowano ich wyciem i przekleństwem, jeśli zauważono, iż markotnie idą ku śmierci. Dziewczęta nawet zagrzewały ich:

*consurgit ad ictus;  
Et, quoties victor ferrum iugulo inserit, illa  
Delicias ait esse suas, pectusque iacentis  
Virgo modesta iubet converso pollice rumpi*<sup>1559</sup>.

Pierwotni Rzymianie używali do tego celu zbrodniarzy: ale później obrócono do tego i niewinnych niewolników, i wolnych nawet, którzy sprzedawali się do tego użytku, ba, aż do senatorów i rycerzy rzymskich, a wreszcie i kobiety:

*Nunc caput in mortem vendunt, et funus arenae,  
Atque hostem sibi quisque parat, cum bella quiescunt*<sup>1560</sup>.

*Hos inter fremitus novosque lusus...  
Stat sexus rudis insciusque ferri,  
Et pugnas capit improbus viriles*<sup>1561</sup>.

Wszystko to zdaloby mi się bardzo dziwnym i nie do wiary, gdybyśmy nie byli przyzwyczajeni widzieć codziennie w naszych wojnach tysiące obcych ludzi wynajmujących za pieniądze swoją krew i życie dla klótni, które ich w niczym nie obchodzą.

## ROZDZIAŁ XXIV. O WIELKOŚCI RZYMIAN

Chcę tu powiedzieć tylko jedno słowo w tej nieskończonej materii, aby wykazać głupotę tych, którzy równają z ich wielkością mizerne wielkości naszych czasów. W siódmej księdze *poufnych listów* Cicerona (niechaj gramatycy, jeśli raczą, odejmą im ten przydomek „poufnych”: w istocie bowiem nie bardzo jest do rzeczy; i ci, którzy zamiast „poufnych”, położyli słowo „do zaufanych”, *ad familiares*, mogą wyciągnąć dla się wcale ważkie argumenta z tego, co powiada Swetoniusz w żywocie Cezara, iż istnieje jeden tom jego listów *ad familiares*), jest jeden pisany do Cezara bawiącego wówczas w Galii, w którym to liście Ciceron powtarza słowa wyjęte znowuż z listu pisanego doń przez Cezara: „Co do Marka Furiusza, którego mi poleciłeś, uczynię go królem Galii; a jeśli chcesz, abym jeszcze wypromował którego z twych przyjaciół, przyślij mi go tutaj”. Nie było niczym nowym dla prostego obywatela rzymskiego, jakim był wówczas Cezar, rozrządzać królestwami.

<sup>1558</sup>*Arripe (...) armis* — Prudentius, *Liber contra Symmachum* II, 643. [przypis tłumacza]

<sup>1559</sup>*consurgit (...) rumpi* — Prudentius, *Liber contra Symmachum* II, 617. [przypis tłumacza]

<sup>1560</sup>*Nunc (...) quiescunt* — Manilius, *Astronomica*, IV, 225. [przypis tłumacza]

<sup>1561</sup>*Hos (...) viriles* — Statius, *Silvae*. [przypis edytorski]

Wszak odjął był królowi Dejotarowi jego królestwo<sup>1562</sup>, aby je oddać szlachcicowi z miasta Pergamus, imieniem Mitrydata. Ci, którzy opisują jego życie, notują wiele królestw przez niego sprzedanych; toż Swetoniusz powiada<sup>1563</sup>, iż za jednym zawodem wydobył z króla Ptolomeusza trzy miliony sześćset tysięcy talarów, co było bardzo bliskim sprzedania mu królestwa.

*Tot Galatae, tot Pontus eat, tot Lydia nummis*<sup>1564</sup>.

Marek Antoni powiada, iż wielkość rzymskiego ludu objawiała się nie tyle przez to, co brał, ile przez to, co dawał<sup>1565</sup>. A przecież na jaki wiek przed Antoniuszem zabrał był Rzym między innymi coś tak bezmiernej wagi, iż w całych jego dziejach nie widzę żadnej okoliczności, która by więcej głosiła potęgę jego imienia. Antioch posiadał już cały Egipt i bliski był podbicia Cypru i innych zawisłych odeń prowincji. Wśród tego postępu zwycięstw przybył doń C. Popiliusz jako wysłaniec senatu<sup>1566</sup>; przy powitaniu odmówił podania ręki, póki król nie przeczyta listów, które przynosi. Skoro przeczytał je i rzekł, iż zastanowi się nad treścią, Popiliusz określił laseczką miejsce, na którym stał, mówiąc: „Daj mi odpowiedź, nim przestąpisz to koło, iżbym mógł ją zanieść senatowi”. Antioch, zaskoczony gwałtownością tak natarczywego rozkazu, zamyśliwszy się nieco: „Uczynię — rzekł — to, co mi senat rozkazuje”. Wówczas pozdrowił go Popiliusz jako przyjaciela ludu rzymskiego. Wyrzec się wielkiego państwa i owoców tak wspaniałej pomyślności pod naciskiem paru kresek pisma! Zaiste, miał on rację, gdy później kazał przez posły oświadczyć senatowi, iż przyjął jego rozkazy z taką powolnością, co gdyby były przyszły od samych nieśmiertelnych bogów.

Wszystkie królestwa, jakie August zdobył prawem wojennym, oddał z powrotem tym, którzy je postradali, albo rozdał postronnym. Przy tej sposobności Tacyt, mówiąc o angielskim królu Kogidunusie, daje nam poznać wspaniałą rys owej nieskończonej potęgi. Od najdawniejszych czasów Rzymianie (powiada) mieli zwyczaj królów, których pokonali, zostawiać w posiadaniu ich królestw pod swoim zwierzchnictwem, „iżby ci królowie sami byli im ku posłudze jako instrumenta niewoli”. *Ut haberent instrumenta servitudinis et reges*<sup>1567</sup>. Prawdopodobne jest, iż Soliman, którego widzieliśmy, jak wspaniałomyślnie poczynał sobie z królestwem Węgier i innymi państwami, bardziej ten wzgląd miał na uwadze niż ów, który zwykł był przytaczać: „iż był przesycony i obciążony nadmiarem monarchii i władztw, jakie męstwo jego albo jego przodków włożyło mu w ręce<sup>1568</sup>”.

## ROZDZIAŁ XXV. IŻ NIE NALEŻY UDAWAĆ CHOROBY

Jest u Marcjała pewien epigram, z owych dobrych (najdzie się je bowiem u niego wszelakiego rodzaju), gdzie opowiada ucieśnienie historii pewnego Celiusa. Ten, chcąc uniknąć obowiązku nadskakiwania niejakim potężnym panom w Rzymie, wyczekiwania przy ich wstawianiu, towarzyszenia im i zabawiania, udał, iż cierpi na pedogrę. Aby nadać swej wymówce więcej pozorów prawdy, dawał sobie maścić nogi, nosił je zawinięte i udawał ze wszystkim chód i postawę szczerego pedogryka. W końcu fortuna wyświadczyła mu tę dogodność, iż nawiedziła go tym cierpieniem na dobre.

*Tantum cura potest et ars doloris!  
Desit fingere Coelius podagram*<sup>1569</sup>.

<sup>1562</sup>Cezar (...) odjął był królowi Dejotarowi jego królestwo — Ciceron, *O wróżeniu*, (*De divinatione*), II, 37. [przypis tłumacza]

<sup>1563</sup>Swetoniusz powiada, iż (...) wydobył z króla Ptolomeusza trzy miliony (...) talarów — por. Swetoniusz, *Boski Juliusz*, 54 [w:] *Żywoty cesarów*; w oryginale jest to sześć tysięcy talentów. [przypis tłumacza]

<sup>1564</sup>*Tot (...) nummis* — Claudian, *In eutropium* I, 203. [przypis tłumacza]

<sup>1565</sup>Marek Antoni powiada, iż wielkość rzymskiego ludu (...) — Plutarch, *Antoniusz*, 8 [w:] *Żywoty sławnych mężów*. [przypis tłumacza]

<sup>1566</sup>Antioch (...) przybył doń C. Popiliusz jako wysłaniec senatu — Tytus Liwiusz, *Dzieje Rzymu od założenia miasta*, XLV, 12. [przypis edytorski]

<sup>1567</sup>*Ut haberent (...) reges* — Tacitus, *Agricola*. [przypis tłumacza]

<sup>1568</sup>był przesycony i obciążony nadmiarem monarchii i władztw (...) — Tytus Liwiusz, *Dzieje Rzymu od założenia miasta*, IV, 12. [przypis tłumacza]

<sup>1569</sup>*Tantum (...) podagram* — Martialis, *Epigrammata* VII, 39, 8. [przypis tłumacza]

Napotkałem gdzieś, zdaje mi się u Apiana, podobną historię o kimś, kto chcąc uniknąć się proskrypcjom triumwirów w Rzymie i chowając się długi czas w ukryciu i pod przebraniem, wpadł jeszcze i na ten pomysł, że zaczął udawać ślepego na jedno oko. Kiedy odzyskał nieco swobody i chciał zbyć się plastra, który przez długi czas nosił, przekonał się, iż istotnie postradał wzrok pod tą maską<sup>1570</sup>. Możliwa, iż działanie wzroku stępiało przez długi brak użytku i ćwiczenia i że cała siła wzroczna przeniosła się do drugiego oka; czujemy bowiem wyraźnie, iż gdy zasłonimy jedno, przekazuje ono swemu towarzyszeni jakąś część swego działania w ten sposób, iż owo otwarte pęczniej i nabrzmiewa. Toż samo u owego mędrka Marcjałowego bezczynność wraz z działaniem ciepła, opatrunków i leków mogła sprowadzić mu w nogi jakoweś humory pedogryczne.

Czytając u Froissarta o ślubowaniu gromadki młodych angielskich szlachciców, którzy przysięgli nosić lewe oko przepasane, póki nie przeprowią się do Francji i nie odznaczą się na naszej skórze jakowymś rycerskim czynem, często mile lechtałem się tą myślą, iż im może zdarzyło się jak tamtym i że okazali się kaprawymi ślepcami, gdy powitali swoje lubki, dla których podjęli tę wyprawę.

Matki słusznie łają dzieci, kiedy udają ślepców, kulawych, zezowatych i tym podobne cielesne ułomności. Poza tym iż ciało tak wzięte jeszcze może nabrać stąd jakiegoś złego nawyku, nie wiem, czym się to dzieje, ale rzecz by można, iż los lubi czynić sobie zabawkę z tego, aby nas chwytać za słowo. Słyszałem o wielu przykładach ludzi, którzy popadli istotnie w chorobę, zamierzwszy ją jeno udawać. Od najdawniejszych czasów przyzwyczaiłem mieć w ręku, pieszo czy na koniu, laseczkę albo kijek; do tego stopnia, iż szukałem w tym jakowejś gracji, aby się nim tak podpierać bez potrzeby: wielu straszło mnie, iż los obróci mi kiedyś tę ozdobę w konieczność. Pocieszam się tym, iż byłbym pierwszym z mego rodu cierpiącym na pedogre.

Ale wydłużmy ten rozdział i dorzucmy doń jeszcze inny rys, tyżący ślepoty. Pliniusz powiada o kimś, iż śniło mu się w nocy, że oślepl: jakoż na drugi dzień oślepl istotnie, bez żadnej poprzedzającej choroby. Siła wyobraźni może przyczynić się do tego, jak rzekłem gdzie indziej; zdaje się, że Pliniusz też jest tego zdania: ale prawdopodobniejsze jest, iż jakoweś zaburzenia, które odebrały mu wzrok (niechaj medycy, jeśli wola, dociekają ich przyczyny) i które ciało odczuwało wewnątrz, stały się pobudką snu.

Dodajmy tu jeszcze pokrewną historię, którą opowiada Seneka w jednym z listów<sup>1571</sup>: „Wiesz (powiada, pisząc do Lucyliusza), iż Harpaste, błaźnica mojej żony, została u mnie jako dziedziczny ciężar: ja sam bowiem, wedle mego smaku, nierad widzę te poczwary; i jeśli mam ochotę pośmiać się z błaźna, zgola nie trzeba mi szukać daleko; śmieję się z samego siebie. Owo błaźnica ta nagle postradała wzrok. Opowiadam ci rzecz dziwną, ale prawdziwą: nie czuje wcale, że jest ślepa i nalega ustawicznie na swego dozorcę, aby ją zabrał stąd, powiada bowiem, iż mój dom jest ciemny. To, co u niej zda się nam pocieszne, wierzaj, iż trafia się każdemu z nas. Nikt nie wie o tym, że jest skąpy, nikt, że chciwy: jeno, że ślepi żądają przewodnika, my zasię błakamy się sami. Nie jestem ambitny, powiadamy, ale w Rzymie nie da się żyć inaczej; nie jestem zbytnik, ale miasto wymaga znacznego wydatku; to nie moja wina, że jestem nieco złośnik; jeśli nie obrałem jakiegoś statecznego trybu życia, to jeno błąd młodości. Nie szukajmy poza sobą naszego niedomagania, jest ono w nas, tkwi w naszych wnętrznościach: i to właśnie, iż nie czujemy choroby, czyni nam trudniejszym wyleczenie. Jeśli nie zaczniemy się opatrywać zawczasu, kiedyż uporamy się z tyloma ranami i tylą cierpienia? Owo mamy na nie bardzo łube lekarstwo, to jest filozofię; innych lubość daje się czuć dopiero po wyleczeniu, ta zasię raduje i leczy zarazem”. Oto słowa Seneki; odciągnęły mnie wprawdzie od mego przedmiotu: ale czytelnik tylko na tym zyskał.

## ROZDZIAŁ XXVI. O KCIUKACH

Tacyt opowiada, iż u niektórych barbarzyńskich królów, gdy pragnęli umocnić swe zobowiązania, było zwyczajem składać szczerlnie prawe ręce i zaplatać o się kciuki: a kiedy

<sup>1570</sup>u Apiana (...) historię o kimś, kto (...) zaczął udawać ślepego (...) istotnie postradał wzrok — był to Geta, por. Appian z Aleksandrii, *Wojny domowe*, IV, 41 [w:] *Historia rzymska*. [przypis edytorski]

<sup>1571</sup>opowiada Seneka w jednym z listów — por. Seneka *Listy moralne do Lucyliusza*, L. [przypis tłumacza]

wskutek takiego ucisku krew nabiegła do puszki palca, ranili go sobie jakimś lekkim ukłuciem i wysysali wzajem.

Lekarze powiadają, iż kciuki są to naczelnne palce ręki i że ich łaciński rodowód pochodzi od *pollere*<sup>1572</sup>. Grecy nazywają je *αντιχει*<sup>1573</sup>, jak gdyby ktoś powiedział „druga ręka”. Zdaje mi się, iż niekiedy Latynowic biorą je także w znaczeniu całej ręki:

*Sed nec vocibus excitata blandis,  
Molli pollice nec rogata, surgit*<sup>1574</sup>.

Było w Rzymie oznaką łaski ścisnąć i obracać kciuk ku dołowi,

*Fautor utroque tuum laudabit pollice ludum;*<sup>1575</sup>

niełaski zasię wznosić go i odchyłać na zewnątrz:

*converso pollice vulgi  
Quemlibet occidunt populariter*<sup>1576</sup>.

Rzymianie zwalniali od służby wojskowej tych, którzy mieli okaleczony kciuk, jako niemających dość pewnego chwytu broni. August<sup>1577</sup> zagarnął na skarb dobra szlachcica rzymskiego, który przez złośliwość obciął kciuki swoim dwóm młodemu dziatkom, aby je umknąć służbie w polu. Przedtem jeszcze, czasu wojny z Italiami, senat skazał Kajusa Wacjenusa na dożywotnie więzienie i odjął mu wszystkie majątności za to, iż rozmyślnie uciął sobie kciuk u lewej ręki, aby się zwolnić od tej wyprawy.

Ktoś, nie pamiętam już kto, wygrawszy bitwę morską, kazał poucinać kciuki zwyciężonym, aby im odjąć możność walczenia i władania wiosłem<sup>1578</sup>. Ateńczycy kazali je poucinać Eginetom, aby im odjąć przewagę w sztuce żeglarskiej.

W Lakonii nauczyciel karał dzieci w ten sposób, iż kąsał je w wielki palec.<sup>1579</sup>

Nauczyciel, Szkoła, Kara

## ROZDZIAŁ XXVII. TCHÓRZOSTWO MATKĄ OKRUCIEŃSTWA

Często słyszałem to rzeczenie, iż tchórzostwo jest matką okrucieństwa: także z doświadczenia spostrzegłem, iż owa cierpkość i ostrość złośliwego i nieludzkiego usposobienia łączy się zwyczajnie z niewieścią miętkością. Widziałem największych okrutników, podległych łąco płaczowi i to dla błahych przyczyn. Aleksander, tyran Persów, nie mógł znieść w teatrze słuchania tragedii z obawy, by poddani nie widzieli, jak jęczy przy niedolach Hekuby i Andromachy; on, który co dzień bez litości, dawał okrutnie męczyć tyłu ludzi! Byłażby to słabość duszy, która ich czyni tak podpadłymi wszelkiej ostateczności? Męstwo, którego właściwością jest, iż działa jedynie tam, gdzie napotka opór,

*Nec nisi bellantis gaudet cervice iuveni*<sup>1580</sup>

uśmierza się, widząc nieprzyjaciela zdany na swą łaskę: ale tchórzostwo, aby móc powiedzieć, iż i ono brało udział w zabawie, a nie mając serca chwycić się onej pierwszej

<sup>1572</sup>kciuki są to naczelnne palce ręki (...) ich łaciński rodowód (...) — kciuk: *pollax*; *pollere*: być silnym. [przypis tłumacza]

<sup>1573</sup>*αντιχει* — transkr.: *antixeir*. [przypis edytorski]

<sup>1574</sup>*Sed nec vocibus excitata blandis (...) surgit* — Martialis, *Epigrammata*, XII, XCVII, 7–8. [przypis edytorski]

<sup>1575</sup>*Fautor utroque (...) ludum* — Horatius, *Epistulae*, I, 18, 66. [przypis tłumacza]

<sup>1576</sup>*converso (...) populariter* — Iuvenalis, *Satirae* III, 36. [przypis tłumacza]

<sup>1577</sup>August zagarnął na skarb dobra szlachcica rzymskiego (...) — Swetoniusz, *Boski August*, 24 [w:] *Żywoty cesarów*. [przypis tłumacza]

<sup>1578</sup>Ktoś (...) kazał poucinać kciuki zwyciężonym, aby im odjąć możność walczenia i władania wiosłem — dowódca ateński Filokles, podczas wojny peloponeskiej, por. Plutarch, *Lizander*, 9 [w:] *Żywoty sławnych mężów*. [przypis edytorski]

<sup>1579</sup>W Lakonii nauczyciel karał dzieci (...) kąsał je w wielki palec. — Plutarch, *Likurg*, 18 [w:] *Żywoty sławnych mężów*. [przypis edytorski]

<sup>1580</sup>*Nec (...) iuveni* — Claudian, *Deprecatio ad Hadrianum*, 30. [przypis tłumacza]

roli, zagarnia dla się drugą; mord i krew. Rzezie po zwycięstwach są zwykle dziełem pospółstwa i oficerów furgonu. Jeśli widzimy tyle okrucieństw w wojnach ludowych, to stąd, iż owa pospolita kanalia rozpala się i sroży babrząc się we krwi po łokcie i szarpiąc w sztuki ciało leżące na ziemi, jako iż nieświadoma jest innego męstwa,

*Et lupus, et turpes instant morientibus ursi,  
Et quaecunq̄ minor nobilitate fera est*<sup>1581</sup>;

Rzekłbyś tchórzliwe psy, które w domu szarpią i kąsają skóry dzikich zwierząt, nie miawszy odwagi zaczepić ich w polu.

Co sprawia, iż za naszych czasów walki toczą się tak krwawo i że tam, gdzie nasi ojcowie znali jakąś miarę w zemście, my zaczynamy dziś wraz od ostatniego szczebla; i że od początku mówi się jeno o zabijaniu? Cóż to jest, jeśli nie tchórzostwo? Każdy czuje dobrze, iż więcej jest odwagi i rezolucji w tym, aby bić nieprzyjaciela, niż aby go dobijać; aby go przyprawić raczej o klęskę niż o śmierć. Co więcej, żądza zemsty lepiej nasycy się i zadowala pierwszym sposobem: mierzy ona jeno ku temu, aby dać uczuć swą przewagę. Nie rzucamy się na kamień ani na zwierzę, które nas skaleczy, ile że są niezdolne czuć naszą pomstę; zasię zabić człowieka znaczy ubezpieczyć go od naszej zniewagi. Bias zawołał do niegodziwego czelaka: „Wiem, że prędzej czy później będziesz za to ukarany, ale lękam się, iż tego nie obaczę”. Tak samo żałował Orchomeńczyków, iż kara, jaką Lysiskus poniósł za zdradę popełnioną względem nich, przyszła w porze, gdy nie został nikt z tych, których dotyczyła i którym powinna była sprawić rozkosz ta pokuta. Licha to pomsta, skoro ten, przeciw któremu jest wymierzona, utraci możliwość odczuwania jej. Tak jak mściciel chce patrzeć na nią, aby mieć z niej rozkosz, tak trzeba, by i ten, na którym się mścimy, widział ją także, by czuć stąd ból i żal. „Pożałuje tego”, powiadamy: i stąd iż wpakujemy mu kulę pistoletu w głowę, mniemamy, iż żałuje? Przeciwnie, jeśli przyjrzymy się bacznie, spostrzeżemy, iż pokrzywia się nam, padając. Nawet nie może mieć do nas urazy o to, a już bardzo daleki jest od żalowania. Toć użycamy mu zbawienniejszej od wszystkich usług, dając mu szybką i niebolesną śmierć. My musimy kryć się w myśią dziurę, dreptać i uciekać przed sądami, które nas ścigają, on zasię jest w spokoju. Zabić to dobry sposób, aby zapobiec przyszłej obrazie, ale nie, aby pomścić tę, która się stała. Jest to uczynek znamionujący więcej obawy niż męstwa; więcej ostrożności niż rezolucji. Jasne jest, iż zbywamy się przez to i prawdziwego celu zemsty, i troski o swoją reputację: obawiamy się, jeśliby wróg pozostał przy życiu, iż znów zaleje nam sadła za skórę. Nie przez pomstę na nim pozbywasz się go, jeno we własnej obronie.

W królestwie Narsyngii byłby nam ten sposób zbyteczny: tam nie tylko rycerstwo, ale i rzemieślnicy załatwiają spory z szablą w rękę. Król nie odmawia pola nikomu, kto się chce bić, i sam, o ile to są osoby zacnego stanu, zasiada własną osobą między świadki<sup>1582</sup>, nagradzając zwycięzcę złotym łańcuchem; ale aby go odebrać, pierwszy, któremu przyjdzie ochota, może wyzwać na rękę posiadacza łańcucha. Tak, pozbywszy się jednego pojedynku, ma ich cały szereg na karku.

Gdybyśmy byli pewni, iż siła nasza i męstwo dadzą nam zawsze przewagę nad wrogiem i pozwolą nam gnębić go do syta, bylibyśmy bardzo strapieni, iż się nam wymyka, umierając. Chcemy zwyciężać, ale bardziej pewnie niż zaszczytnie; raczej szukamy w zwadzie kresu jej niż chluby.

Azyniusz Pollio przedstawia przykład podobnego błędu, jeszcze mniej wszelako przystojny godnemu człowiekowi. Napisawszy inwektywę przeciw Plankusowi, czekał z jej ogłoszeniem, aż tamten umrze. To znaczy pokazać figę ślepcowi, nagadać obelg głuchemu, spoliczkować człowieka bez czucia raczej, niż wystawić się na azard jego gniewu. Toteż powiadano k'temu, iż „duchom jeno przystoi niepokoić zmarłych”. Ten, kto czeka na śmierć autora, którego pisma chce zwalczać, cóż powiada, jeśli nie to, iż jest słaby a dokuczliwy? Powiadano Arystotelesowi<sup>1583</sup>, iż ktoś o nim źle mówił: „Niech i gorsze uczyni — odparł — niech mnie ochłosta, byle mnie przy tym nie było”.

<sup>1581</sup> *Et lupus (...) fera est* — Ovidius, *Tristia* III, 5, 35. [przypis tłumacza]

<sup>1582</sup> *między świadki* — daw. forma N.Im; dziś: (...) świadkami. [przypis edytorski]

<sup>1583</sup> *Powiadano Arystotelesowi, iż ktoś o nim źle mówił (...)* — Diogenes Laertios, *Arystoteles* [w:] *Żywoty i poglądy słynnych filozofów*, V, 18. [przypis tłumacza]

Ojcowie nasi zadowalali się w pomście za obrazę zadaniem łgarstwa; za zadanie łgarstwa, mścili się uderzeniem; i tak jedno po drugim. Byli dość odważni, aby się nie obawiać przeciwnika żywym i obrażonym: my drżymy ze strachu, póki go widzimy na nogach. Że tak jest, czyż tego nie dowodzi piękny dzisiejszy obywatel, aby ścigać na śmierć zarówno tego, którego myśmy obrazili, jak tego, który nas obraził?

Jest to też rodzaj tchórzostwa, ów zwyczaj wprowadzony w nasze pojedyncze walki, aby wspomagać się drugim, ba, trzecim i czwartym. Dawniej były to pojedynki; obecnie potyczki i bitwy. Pierwszy, który to wymyślił, obawiał się widocznie osamotnienia: *quum in se cuique minimum fiduciae esset*; taka bowiem jest natura ludzka, iż jakakolwiek kompania przynosi skrępowanie i ulgę w niebezpieczeństwie. Z dawna posługiwano się trzecimi osobami mającymi strzec, aby nie było jakiego nieporządku lub zdrady, i świadczyc o wyniku walki. Ale od czasu, jak się puszczono na tę drogę, iż owi świadkowie sami mieszają się w walkę, nikomu dziś się nie godzi zostawać w roli spektatora z obawy, by mu nie zarzucono, iż czyni to z braku przychylności lub męstwa. Poza niesprawiedliwość i szpetotę takiego postępowania, aby wciągać do obrony waszej czci inszą siłę i dzielność niż własną, nie widzę w tym korzyści dla odpowiedzialnego i zaufanego w sobie człeka, aby tak splatać swe losy z losami drugich. Każdy dość ponosi azardów za samego siebie, aby miał jeszcze szukać ich za drugiego. Dostyc ma do czynienia z tym, by zebrać w kupę własne męstwo ku obronie życia, niż żeby miał rzecz tak kosztowną powierzać w obce ręce. O ile bowiem w danym wypadku nie umówiono się po szczególe inaczej, walka taka toczy się ze wszystkim między czterema: jeśli twój sekundant padnie, już masz tamtych dwóch na karku i słusnie. A gdy ktoś powie, że to jest podrywka, oczywiście, że jest: tak jak będąc dobrze uzbrojonym, napadać człowieka, który ma tylko ułomek szpady; albo też zdrowym i całym, człowieka silnie już nadwerężonego; ale jeśli tę przewagę zdobyłeś wśród walki, możesz się nią posłużyć bez skrupułu. Nierówność i niesprawiedliwość waży się i ocenia jeno w momencie rozpoczęcia walki; o resztę pytajcie losu! Skoro dwaj twoi towarzysze padną i ty znajdziesz się sam jeden przeciw trzem, nie więcej wyrządzają ci niesprawiedliwości, niż ja bym uczynił w bitwie, zadając z podobną przewagą, cios nieprzyjacielowi, którego ujrzałbym w starciu z jednym z naszych. Natura takiego spółkowania sprawia, iż tam, gdzie staje gromada przeciwko gromadzie (jak wówczas gdy książę Orleański wyzwał na rękę króla angielskiego Henryka, stu przeciw stu; trzechset przeciw tyluż jak Argiwowie przeciw Lakończykom; trzech przeciw trzem jako Horacjusze i Kuracjusze), cała mnogość z każdej strony brana jest jako jeden człowiek, Wszędzie zatem, gdzie jest większa mnogość, azard jest tym bardziej niepewny i pomieszany.

Mam do tych rozważań i swoje domowe przyczyny. Brata mego, pana de Matecolom, zaproszono w Rzymie, aby sekundował pewnemu szlachcicowi wcale mu nieznanemu, który był stroną wyzwaną i zaczepioną przez drugiego. Owóż zdarzyło się przypadkiem, iż gdy przyszło do walki, ujrzał przed sobą jako przeciwnika i musiał skrzyżować oręż z kimś, kto był mu wiele bliższy i bardziej znajomy. Chciałbym, aby mi ktoś podał racje owych praw honoru, które tak często mącą i depcą prawidła rozumu. Uprzątnąwszy swego przeciwnika i widząc, iż dwaj główni wrogowie jeszcze są na nogach i cali, pospieszył na pomoc towarzyszowi. Cóż miał czynić? czy miał stać spokojnie i patrzeć na zabójstwo (gdyby los tak był zechciał) tego, dla którego obrony przyszedł? To, co działo do tej pory, nie posłużyło w niczym sprawie: walka była nierozstrzygnięta. Bijąc się na własny rachunek, możecie i powinniście, wierę, okazać nieprzyjacielowi łaskę, gdyście go przyparli do muru i wyszczerbili po trosze; ale jak ją okazać, gdy chodzi o sprawę cudzą, gdzie jesteście jeno sekundującym i gdzie zwada was nie dotyczy? Nie mógł być ani sprawiedliwym, ani dwornym na szkodę tego, któremu użył pomocy. Toteż wy dostał się z więzień italskich jeno na bardzo usilne i uroczyste naleganie naszego króla. Szalony naród! Nie zadowalamy się tym, aby z samego rozgłosu dać poznać światu nasze błędy i szaleństwa; jeszcze nam trzeba wędrować do cudzoziemskich nacji, dawać ich naoczne przykłady! Osadźcie trzech Francuzów na libijskich pustyniach: nie wybędą tam razem i miesiąc, aby się nie szarpali i nie kaleczyli. Rzekłbyś, takowe podróże to są jakby ułożone partie, aby cudzoziemcom dać przyjemność oglądania naszych tragedii; i to najczęściej takim, którzy cieszą się z naszego nieszczęścia i dworują zeń sobie. Jedziemy do Italii uczyć się fechtów i praktykujemy je kosztem życia, nim się jeszcze nauczymy: owo



trzeba by, trzymając się porządku nauki, postawić teorię przed praktyką. Wywracamy na wspak naszą szkołę:

*Primitiae iuvenum miserae, bellique futuri  
Dura rudimenta.*<sup>1584</sup>

Wiem, iż jest to sztuka mająca swoje korzyści (w pojedynku dwóch książąt, braci stryjecznych, w Hiszpanii, starszy, powiada Liwiusz, chytrą i zręcznością we władaniu bronią pokonał z łatwością zbyt krewką siłę młodszego); sztuka, której znajomość (jak przekonałem się z doświadczenia) wzmogła w niejednym odwagę ponad przyrodzoną miarę. Ale nie jest to, właściwie mówiąc, męstwo, skoro czerpie swoje soki ze zręczności i na czym innym się funduje niż na samym sobie. Honor rycerski polega na współzawodnictwie w odwadze, a nie w umiejętności. Dlatego widziałem, jak jeden z moich przyjaciół, znany jako wielki mistrz w tej sztuce, wybrał, mając się z kimś potykać, taką broń, która odejmowała mu tę przewagę i która zależała w zupełności od losu i męstwa, nie chcąc, aby przypisywano zwycięstwo raczej jego zręczności niż odwadze. Za mego dzieciństwa szlachta unikała reputacji dobrych fechtmistrzów jako zelżywej i nierada się w tym kształciła jako w rzemiośle chytrą, z uszczerbkiem dla prawdziwej i przyrodzonej cnoty.

*Non schivar, non parar, non ritirarsi  
Voglion costor, nè qui destrezza ha parte:  
Non danno i colpi or finti, or pieni, or scarsi:  
Toglie l'ira e l'furor l'uso dell' arte.  
Odi le spade orribilmente urtarsi  
A mezzo il ferro; il piè d'orma non parte:  
Sempre è il piè fermo, e la man sempre in moto:  
Ne scende taglio in van, nè punta a voto*<sup>1585</sup>.

Gonitwy do pierścienia, turnieje, bariery, obrazy walk rycerskich, to było ćwiczenie naszych ojców. Owo nowe ćwiczenie tym mniej jest szlachetne, ile że dąży ono jeno do prywatnego celu; uczy nas zgładzać się wzajem, wbrew prawom i sprawiedliwości i we wszelakim sposobie wydaje zawżdy szkodliwe skutki. O wiele godniej i przystojniej jest ćwiczyć się w rzeczach, które umacniają, nie obrażają nasze prawa; w rzeczach, które mierzą ku powszechnemu bezpieczeństwu i wspólnej sławie. Publius Rutilius, konsul, pierwszy, który nauczył żołnierza zażywać broni zręcznością i wiedzą i który dołączył sztukę do męstwa: wszelako nie dla korzyści prywatnych sporów, jeno dla wojny i spraw ludu rzymskiego; była to nauka fechtów dla całego narodu. Oprócz przykładu Cezara<sup>1586</sup>, który w bitwie farsalskiej, nakazał swoim, aby starali się kaleczyć w twarz rycerzy Pompejuszowych, tysiąc innych wodzów siliło się tak samo wymyślać jakowys nowy sposób zażywania broni, nowy sposób natarcia i osłaniania się wedle potrzeby chwili.

Filopemon<sup>1587</sup> potępił siłowanie się, w którym sam był mistrzem, ile że przygotowanie, jakiego wymaga to ćwiczenie, odmienne było od owego, które przynależy sztuce wojskowej, a tę jedynie uważał za zabawę godną pocziwych ludzi. Tak samo zdaje mi się, iż ta zręczność, do której nagina się członki, te obroty i prysiudy, do których zaprawia się młodzież w owej modnej szkole, nie tylko są bezpożyteczne, ale raczej przeciwne i szkodliwe praktyce rycerskiej w polu. Posługują się też w tych walkach bronią osobną i osobliwie przeznaczoną do tego użytku. Tak na przykład, nie uważają za właściwe, aby szlachcic wyzwany na szpadę i pugił sławił się w rycerskim ryszunku, ani też aby drugi wystąpił

<sup>1584</sup>*Primitiae (...) rudimenta* — Vergilius, *Aeneida*, XI, 156. [przypis tłumacza]

<sup>1585</sup>*Non schivar (...) a voto* — „Nie dybią na się ani się składają / Nic jem szermierskie sztuki nie pomogą / Pełnemi razy skąpeli być mają, / W cieniu i w gniewie rozeznac nie mogą. / Słyszeć, że miecze straszny dźwięk dawają, / A żaden kroku nie ustąpi nogą: / Ta stoi w miejscu, a ręką pracuje, / Coraz nowy sztych i ciecie znajduje”, Tasso, *Jerozolima wyzwolona* XII, 55, tłum. Piotr Kochanowski. [przypis tłumacza]

<sup>1586</sup>*przykładu Cezara, który (...) nakazał (...) aby starali się kaleczyć w twarz* — Plutarch, *Gajusz Juliusz Cezar*, 45 [w:] *Żywoty sławnych mężów*. [przypis tłumacza]

<sup>1587</sup>*Filopemon potępił siłowanie się (...)* — Plutarch, *Filopojmen*, 3 [w:] *Żywoty sławnych mężów*. [przypis tłumacza]

do walki z płaszczem w ręku w miejsce puginału. Godne uwagi jest, iż Laches u Platona, mówiąc o nauce władania bronią podobną naszej, powiada, iż nigdy nie widział, aby z takiej szkoły wyszedł jakowyś wielki wojownik, zwłaszcza spomiędzy mistrzów: co do tych, doświadczenie nas przekonywa o tym samym. Zresztą tyle przynajmniej możemy twierdzić, że to są umiejętności bez żadnego związku i stosunku. W ustawach o wychowaniu dzieci Platon zabrania sztuki walczenia na pięści, wprowadzonej przez Amikusa i Epejusza, i sztuki pasowania się, pielęgnowanej przez Anteusza i Cercjona, ponieważ mają one inny cel niż zaprawiać młodzież do potrzeby wojennej i nie przyczyniają się do tego. Ale widzę, że zboczyłem nieco od przedmiotu.

Cesarz Maurycy, ostrzegany przez sny i inne prognostyki, iż Fokas, żołnierz podówczas nieznan, ma go zabić, spytał zięcia swego, Filipa, kto jest ów Fokas, jakiej postaci, charakteru i obyczajów; zaś gdy między innymi rzeczami Filip powiedział mu, iż jest nikczemny i tchórzliwy, cesarz osądził stąd natychmiast, iż łącznie może być mordercą i okrutnikiem. To, iż tyrani są tak krwiożerczy, sprawia troska o swe bezpieczeństwo, jak również nikczemność serca, która nie daje im innych środków ubezpieczenia jak jeno zagładę wszystkich mogących im zagrażać, nawet zgoła kobiet, z obawy zdrażnienia:

*Cuncta ferit, dum cuncta timet*<sup>1588</sup>.

Pierwsze okrucieństwa czyni się z popędu; stąd rodzi się obawa słusznego odwetu, która z kolei wydaje pasmo nowych okrucieństw, chcąc jedne zadławić drugimi. Filip, król Macedonii, ów, który miał tyle na pieńku z ludem rzymskim, niepokojony grozą mordów spełnionych z jego rozkazu, nie widząc nigdzie bezpieczeństwa przeciw tyłu skrzywdzonym w rozmaitych czasach rodzinom, powziął takie ostateczne postanowienie: kazał pochwytać wszystkie dzieci owych, których kazał był pomordować, aby dzień po dniu wytracać je kolejno i w ten sposób ugruntować sobie spokój.

Dobre nasienie wszędzie wschodzi, gdziekolwiek je posiać. Ja, który więcej troszczę się o wagę i pożytek myśli niż o ich ład i porządek, nie powinienem się tedy obawiać pomieścić tu, nieco na uboczu, bardzo piękną historię. Kiedy mi się nawinie pod pióro jaka, dostatecznie bogata własną pięknnością i sama mogąca doskonale się ostać, zaspokajam się i koniuszkami włosów, aby ją przyczepić do mojej rzeczy.

Między skazanymi przez Filipa, znajdował się Herodyk, książę Tessalijczyków: po nim uśmiercił jeszcze jego dwóch zięciów, z których każdy zostawił bardzo nieletniego synka. Teoksena i Archo było po nich dwie wdowy. Teoksena nie można było skłonić do małżeństwa, mimo iż wielce się o nią zabiegano. Archo zaślubiła Porysa, pierwszego rycerza pośród Eńczyków, i miała liczne dzieci, które wszystkie zostawiła w nikłym wieku. Teoksena, wiedzioną macierzyńskim miłosierdziem względem siostrzeńców, zaślubiła Porysa, aby mieć ich pod swoją pieczę i ochroną. Owa dzielna matka, lękając się o okrucieństwa Filipa i złośliwości jego zauszników względem tej tkliwej i wdzięcznej gromadki, rzekła w uniesieniu, iż raczej zabiłaby je własnymi rękami niż oddała. Porys, przerażony tym zaklęciem, przyrzeka jej, iż ukryje dziatki i uprowadzi do Aten, aby je oddać tam w pieczę i ręce zaufanych przyjaciół. Zaczem chwytają okazję dorocznego święta, jakie święcono w Enii na cześć Eneasza, i puszczają się w drogę. Cały dzień brali udział w obrzędach i publicznej uczcie, w nocy zaś wsiadli na przygotowany okręt, aby morzem dostać się do onego kraju. Wiatr był przeciwny; na drugi dzień, znalazłszy się opodal lądu, z którego odpłynęli, wzbudzili podejrzenie portowych strażników. Gdy już mieli ich doścignąć i Porys silił się, aby zagrzać marynarzy do ucieczki, Teoksena, oszalała miłością i pomstą, wracając myślą ku pierwszemu zamiarowi, kazała przynieść broń i truciznę. Zaczem przedstawiając je oczom dzieci, tak rzekła: „Oto, dziateczki moje, jest dzisiaj jedynym środkiem waszego bezpieczeństwa i wolności, i stanie się dla bogów podniętą do świętego gniewu. Te nagie miecze, te pełne puchary otwierają wam ku niej drogę; odwagi! A ty, mój synu, któryś jest podroślejszy, chwyć się tego miecza, aby umrzeć śmiercią godną już mężczyzny!”. Tedy, mając z jednej strony tak dzielną doradczynię, z drugiej nieprzyjaciół na karku, skoczyli z furją, każdy ku temu, co miał najbliższe pod ręką: na wpół umarłe rzucono do morza. Teoksena dumna, iż tak chlubnie zapewniła bezpieczeństwo dzieciom, obejmując czule małżonka: „Idźmy — rzekła — za tymi dziateczkami

<sup>1588</sup> *Cuncta (...) timet* — Claudianus, *In eutropium* I, 182. [przypis tłumacza]

i ucieszymy się wspólnym z nimi grobowcem”. I trzymając się tak uściśnieni, rzucili się z pokładu: tak, iż przywiedziono do brzegu okręt opróżniony ze swych państwa<sup>1589</sup>.

Tyrani, aby dopełnić obojga razem, i zabić, i dać uczuć swój gniew, obrócili całą sztukę ku środkom przedłużenia śmierci. Chcą, aby ich nieprzyjaciele zbyli się życia, nie tak szybko wszelako, by oni sami mieli utracić sposobność smakowania pomsty. W czym mają wielkie kłopoty: jeśli bowiem cierpienia są gwałtowne, są krótkie; jeśli są powolne, nie są dość bolesne wedle ich chęci: stąd owe wymyślne maszyny i procedery. Widzimy tysiące takich przykładów w starożytności; i nie wiem, żali bezwiednie nie zachowaliśmy śladów tego barbarzyństwa.

Wszystko co jest ponad zwykłą śmierć, zda mi się czystym okrucieństwem<sup>1590</sup>. Przewodawstwo nasze nie może się spodziewać, aby ten, którego obawa od śmierci lub powroza nie powściągnie od występku, wstrzymał się odeń przez wyobrażenie powolnego ognia, szczypców albo koła. I nie wiem nawet, czy tym sposobem nie wtrącamy ich w stan grzesznej rozpaczki: w jakim stanie może być dusza człowieka, który przez dwadzieścia cztery godzin czeka śmierci łamany kołem albo, dawnym obyczajem, przygwożdżony do krzyża? Józef opowiada, iż podczas wojen rzymskich w Judei, przejeżdżając koło miejsca, w którym przed trzema dniami ukrzyżowano Żydów, poznał trzech swoich przyjaciół i uzyskał pozwolenie zdjęcia ich: dwaj umarli zaraz (powiada), trzeci żył jeszcze czas niejaki.

Chalkondyl, człek wiarogodny, w pamiętnikach swych o rzeczach zaszłych za jego czasu i nieco wstecz podaje jako przykład ostatecznej śmierci obyczaj praktykowany często przez cesarza Mehmeta, to jest, aby przecinać ludzi na dwie części przez pacierze, w okolicy przepony, jednym cięciem miecza. Z czego działo się, iż umierali jakoby dwiema śmierciami naraz; widziano (powiada) jak jedna i druga część, pełne życia, wiły się długi czas jeszcze w okrutnych męczarniach. Nie sądzę, aby w tych drganiach było już wiele boleści: męki najwstrętniejsze dla wzroku nie zawsze są najstraszliwsze do ścierpienia. Uważam za okrutniejsze to, co inni historycy opowiadają o postąpieniu jego ze szlachtą epirocką: kazał ich odzierać ze skóry wedle tak złośliwie ustanowionej kary, iż żyli po dwa tygodnie w tej męczarni.

A te dwa jeszcze: Krezus, kazawszy pojmać pewnego szlachcica, ulubieńca swego brata Pantaleona, zawiódł go do warsztatu sukiennika, gdzie go kazał drapać i międlić za pomocą zgrzebeł i grzebieni używanych w tym rzemiośle, aż stąd umarł<sup>1591</sup>. Grzegorz Sechel, przywódca rozruchów chłopskich w Polsce, gdzie pod pozorem krzyżowej wyprawy tyle sprawili złego, rozgromiony w bitwie przez wojewodę siedmiogrodzkiego, dostał się do niewoli. Tam na trzy dni posadzono go nago na koźle drewnianym, wystawiając na wszelakie rodzaje cierpienia, jakie tylko kto mógł wymyślić; przez ten czas morzono głodem innych jeńców. Wreszcie (póki żył jeszcze i w jego oczach) napojono jego krwią Łukasza, ulubionego przezeń brata, o którego jednego zbawienie błagał, biorąc na siebie całą zakałą wspólnych występków: toż nakarmiono jego ciałem dwudziestu najzaufañszych jego rotmistrzów, rozdzierających chciwymi zębami mięso i pochłaniających kaski. Resztę ciała i wnętrzności dano po zgonie ugotować i zjeść innym z jego dworzan<sup>1592</sup>.

## ROZDZIAŁ XXVIII. WSZYSTKIE RZECZY MAJĄ SWOJĄ PORĘ

Ci, którzy porównują Katona cenzora z Katonem młodszym<sup>1593</sup>, zabójcą samego siebie, porównują dwie piękne i podobne sobie natury. Pierwszy objawił ją w wielu obliczach, a celuje zwłaszcza w czynach wojennych i wybornie sprawowanych godnościach publicz-

<sup>1589</sup> *Między skazanymi (...) państwa* — całe to opowiadanie jest zaczerpnięte i niezbyt wiernie powtórzone z Liwiusza: Tytus Liusz, *Dzieje Rzymu od założenia miasta*, XL, 4. [przypis tłumacza]

<sup>1590</sup> *Wszystko co jest ponad zwykłą śmierć, zda mi się czystym okrucieństwem* — pogląd ten ściągnął na autora przyganę cenzury papieskiej (por. *Od tłumacza*). [przypis tłumacza]

<sup>1591</sup> *Krezus (...) kazał drapać (...) stąd umarł* — Herodot, *Dzieje*, I, 92. [przypis tłumacza]

<sup>1592</sup> *Grzegorz Sechel (...) jego dworzan* — Joachim Cureus, *Gentis Silesiae annales (Kronika Śląska)*. [przypis tłumacza]

<sup>1593</sup> *porównują Katona cenzora z Katonem młodszym* — żyjący w czasach wojen punickich Katon Starszy (234–149 p.n.e.), zwany też Cenzorem, był prapradziadem żyjącego u schyłku republiki, skonfliktowanego z Juliuszem Cezarem, Katona Młodszego (95–46 p.n.e.). Obaj nosili to samo imię: *Marcus Porcius Cato*, w historiografii rozróżniani są po przydomku. [przypis edytorski]

Okrucieństwo

Chłop, Polska, Bunt,  
Buntownik, Kara

nych. Ale cnota młodszego (poza tym iż bluźnierstwem byłoby przyrównywać jej cokolwiek co do siły) była czystsza. Któż bowiem podjąłby się oczyścić cnotę cenzora z zarzutu ambicji i zawiści, z jaką ośmielił się naruszyć cześć Scypiona, męża pod względem dobroci i wszelkiej innej wyborności o wiele większego niż sam ów Kato i niż ktokolwiek ze współczesnych?

To, co powiadają o nim<sup>1594</sup>, między innymi rzeczami, iż w późnej starości jął się uczyć greckiego języka i to tak namiętnie, jakoby właśnie chciał nasycić długie pragnienie, nie zdaje mi się dla niego zbyt zaszczytne: oto właśnie, co nazywamy „popaść w zdziencinienie”. Wszelkie rzeczy mają swój czas, i dobre, i wszystko; nawet *Ojczenasz* można odmówić w złą porę; toć ganiono T. Quintiusa Flaminiusza za to, iż jako dowódcę wojsk widziano go w obozie w godzinie starcia i zwycięstwa, zabawiającego się modlitwą do Boga,<sup>1595</sup>

*Imponit finem sapiens et rebus honestis*<sup>1596</sup>.

Endemonidas<sup>1597</sup>, widząc Ksenokrata, bardzo podeszłego wiekiem, cisnącego się do jego szkoły: „Kiedyż ten będzie coś umiał — rzekł — kiedy się jeszcze uczy?”. A Filopomen rzekł tym, którzy chwalili głośno króla Ptolomeusza, iż codziennie hartuje ciało w robieniu bronią: „Nie jest to — rzekł — chwalebna rzecz dla króla w jego wieku ćwiczyć się dopiero w broni; obecnie winien jej naprawdę zażywać”. Młody powinien czynić przygotowania, stary korzystać z nich, powiadają mędracy; największy błąd, jaki w nas widzą, to to, iż żądze nasze odmładzają się bez przerwy; zawsze rozpoczynamy żyć.

Nasza nauka i pragnienia winny by niekiedy zakosztować starości. Stoimy nad grobem, a nasze pragnienia i dążenia ledwo się rodzą:

*Tu secanda marmora  
Locas sub ipsum funus, et, sepulchri  
Immemor, struis domos*<sup>1598</sup>.

Najdalszy z moich zamysłów nie rozciąga się na rok. Nie myślę już o niczym, jeno o dożyciu końca, wyzbywam się nowych nadziei i przedsięwzięć, żegnam się ostatecznie z każdym miejscem, które opuszczam i wyzuwam się co dnia z wszystkiego, co mam. *Olim iam nec perit quidquam mihi, nec acquiritur... plus super est viatici quam viae*<sup>1599</sup>.

*Vixi, et quem dederat cursum fortuna peregi*<sup>1600</sup>.

Jest to wreszcie cała ulga, jaką znajduję w mej starości, iż stępia ona we mnie rozliczne pragnienia i starania, niepokojące bieg naszego życia: troskę o sprawy świata, o bogactwa, o zaszczyty, o wiedzę, o zdrowie, o siebie. Tamten, ot, uczy się mówić wówczas, gdy trzeba mu się uczyć milknąć na wieki. Można ustawicznie uprawiać nauki, ale nie szkolarstwo: głupia to rzecz, staruch przy abecadle!

*Diversos diversa iuvant, non omnibus annis  
Omnia conveniunt*<sup>1601</sup>.

Jeśli chcemy się uczyć, obierzmyż naukę odpowiednią naszej kondycji, iżbyśmy mogli odpowiedzieć jak ów pytany, na co mu one studia w wieku tak zgrzybiałym: „Abym odszedł stąd lepszy i ochotniej”, odpowiedział. Taka była nauka młodego Katona, który

<sup>1594</sup>Kato (...) w późnej starości jął się uczyć greckiego języka — Plutarch, *Kato Starszy*, 2 [w:] *Żywoty sławnych mężów*. [przypis tłumacza]

<sup>1595</sup>ganiono (...) Flaminiusza za to, iż jako dowódcę wojsk (...) zabawiającego się modlitwą — Plutarch, *Porównanie Filopojmena i Tytusa Kwinkcjusza Flaminiusza*, 2 [w:] *Żywoty równoległe*. [przypis edytorski]

<sup>1596</sup>*Imponit (...) honestis* — Iuvenalis, *Satirae* VI, 444. [przypis tłumacza]

<sup>1597</sup>Endemonidas (...) kiedy się jeszcze uczy? — por. Plutarch, *Powiedzenia spartańskie*. [przypis tłumacza]

<sup>1598</sup>*Tu secanda (...) domos* — Horatius, *Odae*, II, 16, 17. [przypis tłumacza]

<sup>1599</sup>*Olim (...) quam viae* — Seneca, *Epistulae morales ad Lucilium*, LXXVII. [przypis tłumacza]

<sup>1600</sup>*Vixi (...) peregi* — Vergilius, *Aeneida*, IV, 655. [przypis tłumacza]

<sup>1601</sup>*Diversos (...) conveniunt* — Cornelius Gallus, I, 104. [przypis tłumacza]

czując zbliżający się koniec, zabawiał się rozprawą Platona *O nieśmiertelności duszy*. A czynił to, nie (godzi się nam mniemać), iżby nie był z dawna opatrzony we wszystko, czego trzeba do takiej zmiany mieszkania. Co do hartu, statecznej woli i wiedzy, miał ich więcej niż Platon w swych pismach; wiedza jego i męstwo były pod tym względem nad wszelką filozofię. Jął się tedy tej zabawy nie dla pomocy w umieraniu; ale tak samo jak to ważne przedsięwzięcie nie zamąciło nawet jego snu, tak też bez wyboru i odmiany prowadził dalej swe studia wraz z innymi zwyczajnymi uczynkami. Noc, w której odmówiono mu krzesła pretora, spędził na zabawie<sup>1602</sup>; ową, której miał umrzeć, na czytaniu: utrata życia czy urzędu zarówno były mu niczym.

## ROZDZIAŁ XXIX. O CNOCIE

Uważam z doświadczenia, iż wiele można by mówić o wlotach i wyskokach duszy lub ostatecznym i wytrwałym wzwyczajeniu. W czym widzę dobrze, iż nie ma nic, czego byśmy nie mogli, ba, nawet przewyższyć samo Bóstwo (jak ktoś powiada), ile że większa jest rzecz uczynić się niewzruszonym samemu przez siebie, niż być nim ze swej pierwotnej natury; ba, zgoła połączyć ze zwykłą niemocą człowieka rezolucję i stateczność Boga! Ale to dzieje się jeno wyskokami. W żywotach bohaterów ubiegłego czasu zdarzają się niekiedy cudowne rysy, przewyższające jakoby o wiele nasze przyrodzone siły; ale są to w istocie tylko pojedyncze rysy. Ciężko jest uwierzyć, aby tymi tak górnymi przymiotami można było napoić i nasycić duszę w ten sposób, by się jej stały pospolite i jakoby własne. I nam samym, którzy jesteśmy jeno wyskrobkami ludzkimi, zdarza się niekiedy pod wpływem słowa lub przykładu drugich wzbic duszę o wiele ponad jej bieg pospolity. Ale to jest jakoby namiętność, która ją popycha i popędza, i wydziera ją niejako z samej siebie; wydostawszy się bowiem z tego wiru, widzimy, iż bezwiednie rozpręża się i opuszcza, jeśli nie zgoła do ostatniego szczebla, przynajmniej dotąd, iż nie jest już tą samą. Wówczas przy lada okazji, dla zguby ptaka lub stłuczonej szklanki, poddajemy się owym lichszym poruszeniom, tak niemal jak każdy z pospółstwa. Poza cnotą porządku, miary i wytrwania, mniemam, iż każda rzecz dostępna jest człowiekowi, chociaż pełnemu na ogół chyb<sup>1603</sup> i ułomności. Dlatego, powiadają mędracy, aby we właściwy sposób osądzić człowieka, trzeba głównie śledzić jego zwyczajne postęпки i podpatrzeć go w codziennym trybie.

Pyrrho<sup>1604</sup>, ów, który z niewiadomości zbudował tak nadobną wiedzę, próbował, jak wszyscy prawdziwi filozofowie, życie pogodzić ze swoją nauką. Uważał, że słabość ludzkiego sądu jest tak ostateczna, iż nie pozwala powziąć mu żadnego postanowienia ani skłonności; zaczem trzymał go w nieustannym zawieszaniu, patrząc na wszystkie rzeczy i przyjmując je jako zupełnie obojętne. Opowiadają, iż zachowywał ustawicznie tę samą twarz i postawę: jeśli zaczął mówić, prowadził rzecz do końca, mimo iż jego rozmówca wśród tego się oddalił; jeśli szedł, nie zbacał z drogi, choćby dla nie wiem jakiej przeszkody, tak iż przyjaciele chronili go od przepaści, najeżdżających wozów i innej przygody: obawiać się bowiem lub unikać czego, byłoby to pogwałcić jego zasady, które zmysłem nawet odejmowały wszelki wybór i pewność. Gdy zdarzyło się, iż go nacinano lub przyżegano, znosił to z takim hartem, że nie znać było nawet, aby oczami mrugnął. Jest to już coś, utrwalić duszę w takich wyobrażeniach; a więcej jeszcze dołączyć do tego czyny; nie jest to wszelako niemożliwe. Ale złączyć je z takim wytrwaniem i stałością, aby z nich zbudować zwyczajny tryb życia, prawie nie do wiary jest, aby ktoś to potrafił. Oto dlatego, gdy go niekiedy przydybano w domu, jak bardzo dotkliwie swarzył się z siostrą, i wyrzucano mu, iż chybia w tym swej obojętności: „Jak to — rzeczy — jeszcze aby ta samica dawała świadectwo mojej reguły?”<sup>1605</sup>. Innym razem, kiedy ujrano, iż ogania się psu: „Bardzo to — rzeczy — trudna jest rzecz, wyzuc z siebie całkowicie człowieka.

Filozof

<sup>1602</sup>Noc (...) spędził na zabawie — Seneka, *Listy moralne do Lucyliusza*, LXXI i CIV. [przypis tłumacza]

<sup>1603</sup>chyba — uchybienie, niedoskonłość. [przypis edytorski]

<sup>1604</sup>Pyrrho (...) zachowywał ustawicznie tę samą twarz i postawę (...) — por. Diogenes Laertios, *Pyrrhon z Elidy* [w:] *Żywoty i poglądy słynnych filozofów*, IX, 63. [przypis tłumacza]

<sup>1605</sup>[Pyrron] bardzo dotkliwie swarzył się z siostrą, i wyrzucano mu (...) — przekreślona anegdota z Diogenesa Laertiosa (*Pyrrhon z Elidy* [w:] *Żywoty i poglądy słynnych filozofów*, IX, 66): Pyrron żył w wielkiej zgodzie z siostrą, gniewem zareagował na to, że to ją obrażano i jako usprawiedliwienie podał, że obojętność go nie obowiazuje, kiedy chodzi o kobietę. [przypis edytorski]

Trzeba sobie nałożyć obowiązek i wysilać się, by zwalczać swą naturę, przede wszystkim w czynie, ale w najgorszym razie bodaj rozumem i myślą<sup>1606</sup>.

Zdarzyło się jakie siedem czy osiem lat temu, iż o dwie mile stąd jakiś wieśniak (żyje jeszcze), od dawna nękany zazdrością żoniną, gdy jednego dnia wracał z pola, a ona przywitała go zwyczajnymi krzyki, wpadł w taką furję, iż na miejscu, sierpem, który trzymał jeszcze w garści, skosił sobie do gładka owe części, które ją tak judziły, i rzucił jej w gębę. Toż powiadają, iż pewien młody szlachcic, zakochany i jurny, zdoławszy wytrwałością zmiękczyć wreszcie serce swej damy, z rozpaczy, iż w samym punkcie lubego spotkania okazał się miętkim i zemdłałym i że

*non viriliter*

*Iners senile penis extulerat caput*<sup>1607</sup>.

pozbawił się go bez zwłoki, wróciwszy do mieszkania, i posłał swej damie tę okrutną i krwawą ofiarę jako oczyszczenie wyrządzonej zniewagi. Gdyby to był uczynił z rozmysłu i z nabożności jako kapłani Cybeli, jakżebyśmy nie sławili tak wzniosłego postanowienia?

Niedawno temu w Bergerac, o pięć mil od mego domu, nad rzeką Dordogne, pewna kobieta, udręczona i zbita poprzedniego wieczoru przez męża, złośliwca i rubachę z natury, umyśliła kosztem żywota umknąć się jego srogości. Rankiem ugwarzywszy się, jak zwyczajnie, z sąsiadkami (przy czym wtrąciła jakieś słówko, polecając im swoje sprawy) i wzięwszy siostrę za rękę, zawiodła ją z sobą na most. Tam pożegnawszy się z nią, jakoby trefnując<sup>1608</sup> i nie okazując żadnej odmiany ani alteracji, rzuciła się na łeb do rzeki, gdzie zginęła. Co osobliwsze, to iż ów zamiar dojrzewał całą noc w jej głowie.

Jeszcze insza rzecz jest u niewiast indiańskich. Wedle obyczaju posiadają tam więcej żon, zasię najukochańszej z nich nakazuje prawo zgładzić się po śmierci męża; owo każda troskliwością całego życia celuje ku temu, aby zdobyć ten punkt i przewagę nad towarzyszkami; i nie spodziewają się innej nagrody swej wierności i przywiązania małżeńskiego jak jeno pierwszeństwo w towarzyszeniu na śmierć.

*... Ubi mortifero iacta est fax ultima lecto,  
Uxorum fuis stat pia turba comis;  
Et certamen habent lethi, quae viva sequatur  
Coniugium pudor est non licuisse mori.  
Ardent victrices, et flammae pectora praebent,  
Imponuntque suis ora perusta viris*<sup>1609</sup>.

Pewien człowiek, jeszcze za naszych dni, widział u wschodnich narodów ten obyczaj (który opisuje), iż nie tylko żony zagrzebują się z mężami, ale także i niewolnice, z którymi miał sprawę. Co dzieje się w taki sposób: skoro mąż zemrze, wdowa może, jeżeli chce (ale niewiele ich chce), żądać dwa albo trzy miesiące, dla uładzenia spraw. Skoro dzień nadejdzie, wsiada na konia przybrana jakoby do ślubu i z wesołym obliczem dąży, jak powiada, ułożyć do snu ze swym małżonkiem, trzymając w lewej ręce zwierciadło, a strzałę w drugiej. Tak objechawszy w paradzie, otoczona przyjaciółmi i krewnymi, i znaczną ciżbą ludu w wielkim weselu, pospiesza niebawem na miejsce publiczne przeznaczone na takie widowiska. Jest to wielki plac, w pośrodku którego znajduje się rów pełen drzewa; tuż przy nim wzniesienie o pięciu albo sześciu stopniach, na które ją wprowadzają. Podają jej tam wspaniałą biesiadę; po której zaczyna tańczyć i śpiewać, wreszcie, kiedy się jej zda, nakazuje, by zapalono ogień. Gdy to się stanie, schodzi na dół i biorąc za rękę najbliższego krewnego zmarłego męża, idą wraz do sąsiedniej rzeki, gdzie się rozdziewa do naga i rozdaje swe cacka i szaty przyjaciółom, sama zaś zanurza się do wody, jakoby dla obmycia z grzechów. Wyszędłszy stamtąd, zawija się w żółte płótno na czternaście łokci długie i podając znowuż rękę krewnemu męża, wraca na wywyższenie, gdzie przemawia

<sup>1606</sup>ujrzano, iż ogania się psu (...) — por. Diogenes Laertios, *Pyrrhon z Elidy* [w:] *Żywoty i poglądy słynnych filozofów*, IX, 66. [przypis edytorski]

<sup>1607</sup>*non viriliter* (...) *caput* — Tibullus [?] *Carmina Priapea* 84. [przypis tłumacza]

<sup>1608</sup>trefnować (daw.) — żartować, dowcipkować. [przypis edytorski]

<sup>1609</sup>*Ubi mortifero* (...) *viris* — Propertius, *Elegiae* III, 13, 17. [przypis tłumacza]

do ludu i poleca mu swe dzieci, jeśli je ma. Między wzniesieniem a rowem zapuszcza się zwyczajnie zasłonę, aby jej odjąć widok tego żarzącego pieca: czego niektóre bronią, aby okazać więcej odwagi. Gdy skończy, co ma do powiedzenia, służebna podsuwa jej naczynie z oliwą, iżby namaściła sobie głowę i całe ciało; dokonawszy tego, ciska naczynie w ogień, a w chwilę potem sama weń skacze. Natychmiast lud rzuca na nią mnogość chrustu, aby nie dać się jej męczyć; i cała radość zmienia się oto w smutek i żalobę. Jeżeli chodzi o osoby pośledniejszej miary, ciało zmarłego niosą tam, gdzie ma być pochowane, a wdowa, na kolanach przed nim, obejmuje go ciasno i zostają w tej postawie, podczas gdy dokoła nich buduje się mur. Gdy już mur wzniesie się aż po wysokość ramion żony, któryś z krewnych ujmując ją z tyłu za głowę, skręca jej szyję. Skoro oddała ducha, mur wznosi się natychmiast do końca i zamyka, i zostają tam pogrzebani.

W tymże kraju istniało coś podobnego wśród tamecznych gymnosofistów. Nie z obcego przymusu, nie przez impet nagłego humoru, ale ze statecznego namysłu i reguły było ich obyczajem (w miarę jak dosięgnęli wieku albo widzieli się zagrożeni chorobą), kazać sobie wnieść stos i na nim pięknie przybrane łożę; i ugościwszy radośnie przyjaciół i znajomych, kładli się w łóżko. A objawiali w tym taką stałość ducha, iż po zażęgnięciu ognia, nie było widać, aby który poruszył ręką albo nogą. Tak umarł jeden z nich, Kalanus, w obecności całego wojska Aleksandra Wielkiego<sup>1610</sup>. I nie mógł dostąpić u nich świętości ani błogosławieństwa, kto się nie zabił w taki sposób, oddając duszę oczyszczoną i przetrwoną ogniem, i zbawioną od wszystkiego, co w niej było śmiertelne i ziemskie. Ów stateczny namysł całego życia w tej rzeczy, oto co w tym jest cudowne.

Między nasze mnogie obecne dysputy wciągnięto również i *Fatum*. Pewni ludzie, chcąc rzeczy przyszłe i wolę naszą nawet nagiąć do niezłomnej i nieuniknionej konieczności, wyciągnęli znowuż ten argument minionych czasów, iż „skoro Bóg przewiduje wszystkie rzeczy, iż tak a tak się staną (co niewątpliwie czyni), muszą przeto tak właśnie się stać”. Na co nasi mistrzowie odpowiadają, iż „widzieć, że jakaś rzecz się stanie, jako my czynimy i Bóg tak samo (skoro bowiem wszystko jest mu obecne, raczej widzi wszystko, niż przewiduje), to nie znaczy zmuszać, aby się stała. Ot, widzimy rzeczy dlatego, iż się dzieją, a nie dzieją się dlatego, że je widzimy: zjawisko rodzi wiedzę, nie wiedza zjawisko. To, co widzimy dziejące się, to się dzieje; ale mogło dziać się inaczej. Bóg w swoim rejestrze przyczyn wydarzeń, które ma w swej przedwiedzy, ma również i owe (nazwane przez nas) przypadkowe, i dowolne, zależne od swobody, jaką dał naszemu wyborowi. Wie, iż zgrzeszymy, ponieważ będziemy chcieli zgrzeszyć”.

Owo widziałem siłą<sup>1611</sup> ludzi, zagrzewających swoje hufce taką nieuniknioną koniecznością: jeśli bowiem nasza godzina umocowana jest w jakowymś punkcie, ani muszkiety przeciwników, ani własne zuchwalstwo, ani tchórzostwo i ucieczka nie zdołają jej przyspieszyć ni oddalić. Dobrze wam mówić, ale szukajcie człowieka, na którym to wywrze skutek! A jeśli tak jest w istocie, iż żywa i mocna wiara pociąga za sobą także uczynki, to zaiste, owa wiara, którą tak sobie wycieramy gębę, musi być bardzo nikła w tych czasach, chyba iż ze wzgardy dla naszych uczynków, rada jest unikać ich towarzystwa. Godne uwagi jest, co w tej samej materii pan de Joinville, świadek na wskroś wiarogodny, opowiada o Beduinach, narodzie pokrewnym Saracenom, z którymi król święty Ludwik miał sprawę w Ziemi Świętej. Ci wedle swej religii wierzyli tak niezłomnie, iż dnia każdego, od nieskończonej wieczności, naznaczone są i policzone w nieuniknionym porządku, że szli do bitwy nadzy, mając w rękę jeno turecki miecz i okryci białym płótnem: a jako największe przekleństwo, kiedy skłócili się między sobą, mieli zawždy w gębie: „Przeklętym bądź jak ten, co wdziewa zbroję z obawy przed śmiercią!”<sup>1612</sup>. Otoć insza próba wiary i ufności niżeli nasza! Podobnej rangi jest i to świadectwo, które złożyli dwaj zakonnicy we Florencji za czasu naszych ojców: wszedłszy w niejaki spór teologiczny, ułożyli się, iż obaj wejdą w ogień w obecności całego ludu, na placu publicznym, każdy dla zaświadczenia swej sprawy. Już wszystko było k'temu przygotowane i rzecz miała się dokonać, kiedy ją przerwał jakiś niespodziewany wypadek.

<sup>1610</sup>tak umarł (...) Kalanus — Plutarch, *Aleksander Wielki*, IX, 63 [w:] *Żywoty sławnych mężów*. [przypis tłumacza]

<sup>1611</sup>siła (daw.) — dużo, mnóstwo. [przypis edytorski]

<sup>1612</sup>Godne uwagi (...) z obawy przed śmiercią — Joinville, *Pamiętniki*, 30. [przypis tłumacza]

Pewien młody szlachcic turecki dokonał osobiście wielce znamienitego czynu wojennego na widoku obu wojsk, Amurata i Hunjadego, tuż przed samą bitwą. Pytany przez Amurata, co przy takiej młodości i niedoświadczeniu (była to pierwsza wojna, jaką oglądał), napęliło go tak szlachetnym zapalem, odpowiedział, iż „najznamienitszym preceptorem odwagi był mu zając: któregoś dnia będąc na polowaniu (powiada) odkryłem zająca w jamie; mimo iż miałem dwa doskonale charty przy boku, zdało mi się, iż dla wszelkiego bezpieczeństwa lepiej będzie użyć jeszcze luku; strzał bowiem był bardzo łatwy. Zacząłem wypuszczać strzały aż do czterdziestu (tyle ich miałem w kołczanie), nie tylko nie zdołałszy go trafić, ale nawet obudzić. Wypuściłem wreszcie psy, które też nic nie wskórały. Poznałem z tego, iż czuwa nad nim los, że strzały i miecze trafiają jeno za zgodą przeznaczenia, którego nie mamy mocy przyspieszyć ani opóźnić”. Ta opowiastka snadnie nam może wskazać mimochodem, jak bardzo rozum nasz podatny jest wszelkiego rodzaju obrazom. Pewien człowiek, co się zowie poważny laty, imieniem, mądrością, godnością i nauką, chlubił się przede mną, iż pobudką do bardzo ważnej odmiany w jego wierzeniach stało się pewne postronne zdarzenie, rzekomo bardzo osobliwe. A było ono tak mało przekonywujące, iż mnie się zdało argumentem raczej w sensiecale przeciwnym. On nazywał je cudem i ja także, ale w odwrotnym rozumieniu. Dziejopisowie tureccy opowiadają, że przekonanie o fatalnej i nieodmiennej granicy życia tak jest rozpowszechnione u Turków, iż znacznie przypomaga ku umocnieniu w niebezpieczeństwach. Znam jednego wielkiego księcia<sup>1613</sup>, który z wielką dla się korzyścią hoduje podobne przekonanie; czy że wierzy w nie w istocie, czy też bierze je jako wymówkę swojej natury skłonnej do szalonego azardu: byle tylko fortuna nie znużyła spieszyć mu zawždy z odsieczą!

Nie zdarzył się za naszej pamięci wspanialszy pomnik takiej rezolucji niż owi dwaj sprzyśięzeni na śmierć księcia Oranii. Cud jest, w jaki sposób można było zagrzać drugiego (który go dokonał) do tegoż przedsięwzięcia, skoro tak źle wypadło ono jego towarzyszowi, mimo iż zrobił, co było w jego mocy. Cóż za cudowna rezolucja, aby tym samym śladem, tą samą bronią porwać się na pana pobudzonego tak świeżym przykładem do ostrożności, potężnego orszakiem przyjaciół i siłą fizyczną, we własnej jego komnacie, wśród straży, w samym sercu oddanego mu miasta! Zaiste, musiała to być niezłomnie zdeterminowana ręka i serce poruszone potężną namiętnością. Sztylet pewniejszy jest, gdy chodzi o zgładzenie człowieka; ale przez to, iż wymaga więcej zręczności i siły niż pistolet, cios jego laniej podległy jest osunięciu się i omdleniu. To, iż człowiek ów szedł jakoby na pewną śmierć, o tym trudno i wątpić. Nadzieje, jakimi mógłby się ludzić, nie wytrzymały próby zdrowego rozumu; sposób zaś, w jaki wykonał swoje przedsięwzięcie, dowodzi, iż nie zbywało mu na roztropności, podobnie jak na odwadze. Pobudki tak potężnego przekonania mogą być rozmaite, ponieważ wyobraźnia czyni z nas i z siebie, co jej się żywnie podoba.

Zamach<sup>1614</sup>, którego dokonano w pobliżu Orleanu, nie miał nic podobnego. Więcej tu było przypadku niż siły; cios nie byłby śmiertelny, gdyby los go takim nie uczynił: ten sposób strzelania, z konia, z daleka, do kogoś, kto się kołysze wedle chodu swego konia, świadczy, iż człowiek, który to podjął, wołał chybić raczej zamiaru niż chybić ucieczki. Świadczy o tym i dalszy obrót sprawy; tak bardzo bowiem przejął się i upoił myślą o swym doniosłym czynie, iż postradał najzupełniej przytomność i w usiłowanej ucieczce, i w odpowiedziach podczas przesłuchania. Cóż było trzeba mu więcej, jak tylko dostać się ku przyjaciołom przez rzekę? Jest to sposób, którego chwyciałem się w mniejszych niebezpieczeństwach i który zdaje mi się mało azardowny, bez względu na szerokość przepawy, byle koń znalazł dostępny spadek i byle można tuszyć, iż znajdzie się po drugiej stronie brzeg dogodny i wedle prądu wody. Ów pierwszy morderca, gdy mu odczytano straszliwy wyrok: „Byłem nań przygotowany — rzekł — zdumieję was mą cierpliwością”.

Assasynowie (jakoby po naszymu *Morderce*), naród pokrewny Fenicjanom, zażywają wśród mahometan sławy niezwyklej pobożności i czystości obyczajów. Uważają, iż najprostszą drogą do zdobycia raju jest zabić kogoś przeciwnej religii. Dlatego często ich widziano, jak pojedynczo albo samowtór, w prostym kaftanie rzucają się na potężnych

<sup>1613</sup>Znam jednego wielkiego księcia — prawdopodobnie Henryk, król Nawarry, później Henryk IV. [przypis tłumacza]

<sup>1614</sup>Zamach (...) w pobliżu Orleanu — Montaigne mówi tu o zamachu Poltrota, którego ofiarą padł ks. de Guize. [przypis tłumacza]



nieprzyjaciół, za cenę pewnej śmierci i bez żadnej troski o własne niebezpieczeństwo. Tak zginął podczas wojny świętej hrabia Rajmund z Trypoli, *zamordowany* (słowo zapożyczone od ich imienia) we własnym mieście; podobnie Konrad, margrabia Monferatu: zabójcy zasię, prowadzeni na szafot, cali byli napęczniali i dumni z tak pięknego arcydzieła.

## ROZDZIAŁ XXX. O POCZWARNYM DZIECIĘCIU

Chcę tu opowiedzieć rzecz samą jeno z prosta; lekarzom zostawiam swobodę głębszego nad nią rozprawiania. Widziałem przedwczoraj dziecko, które dwóch mężczyzn i piastunka (mieniący się jego ojcem, wujem i ciotką) wodzili z sobą, aby wydobyć jakowyś grosik z tego widoku, z przyczyny jego poczwarności. We wszystkim innym było ono pospolitego kształtu; trzymało się na nogach, chodziło i szczebiało, bez mała jak inne w jego wieku. Nie chciało jeszcze przyjąć żadnego pożywienia, jak tylko pierś karmicielki; kiedy mu próbowano w mojej obecności włożyć coś do ust, żuło po trosze i wypluwało, nie lykając. Krzyki jego miały istotnie coś osobliwego; a liczyło to dziecko równe czternaście miesięcy. Było ono powyżej sutków spojone i zrosnięte z drugim dzieckiem bez głowy, które miało kanał w grzbiecie zamknięty, resztę zaś zupełnie rozwiniętą; miało wprawdzie jedno ramię krótsze, ale to stąd, iż złamało mu się przypadkiem przy urodzeniu. Były te dziateczki zrosnięte twarzą w twarz i tak, jakby mniejsze chciało objąć większe. Spojenie i przestrzeń, którą były zespolone, była szeroka w przybliżeniu na cztery palce, tak, iż gdy się odchyliło owo niedokształcone, widać było pod spodem pępek drugiego: mostek tedy wypadł między sutkami a pępkiem. Pępka u niedokształconego dziecka nie można było dojrzeć, za to całą resztę brzucha; inne nieumocowane członki, jak ramiona, uda i nogi, wisały i dyndały się na tamym pełnym dziecku i sięgały mu może do połowy nóg. Piastunka opowiadała, iż oddaje urynę przez oba otwory; także i części owego drugiego dziecka były odżywione i żywe, z tą odmianą, iż były drobniejsze i mniejsze. To podwójne ciało i te rozmaite członki uwieńczone jedną głową, można by wykladać jako pomyślny prognostyk królowi, iż utrzyma pod swym wspólnym prawem rozmaite części i stronictwa naszego państwa; ale z obawy, aby wypadki nie zadały temu kłamu, lepiej jest dać im iść przodem. Nie masz, jak prorokować rzeczy, które się stały, *ut, quum facta sunt, tum ad coniecturam aliqua interpretatione revocentur*<sup>1615</sup>: jako powiadają o Epimenidesie, iż przepowiadał wstecz.

Widziałem świeżo pasterza w Medoku, lat około trzydziestu, który nie ma żadnego śladu części rodzajnych: posiada trzy otwory, którymi oddaje nieustannie wodę; ma bujny zarost, czuje wolę bożą i łasy jest na obmacywanie kobiet.

Stworzenia, które nazywamy potworami, nie są nimi dla Boga. On w ogromie swego dzieła widzi nieskończoność form, jakie w nim zawarł: można przypuszczać, iż niejedna postać, która nas tak zdumiewa, ma związek i podobieństwo z innymi postaciami takiegoż rodzaju, nieznanymi człowiekowi. Z jego wszechmądrości nie płynie nic jeno samo dobro, powszechność i porządek: ale my nie widzimy związków tego i stosunku. *Quod crebro videt; non miratur, etiamsi, cur fiat nescit. Quod ante non vidit, id, si evenerit, ostentum esse censet*<sup>1616</sup>. Mówimy przeciw naturze, gdy coś jest przeciw zwyczajności: wszystko jest wedle natury, jakie bądź by było. Niechaj to prawo rozumu, powszechne i przyrodzone, wyżenie<sup>1617</sup> z nas błąd i cudowanie się, jakie nam przynosi każda nowość.

## ROZDZIAŁ XXXI. O GNIEWIE

Plutarch wyborny jest we wszystkim, ale zwłaszcza tam, gdy sędzi ludzkie uczynki. Można przekonać się, jak piękne rzeczy powiada w swym porównaniu Likurga i Numy z przyczyny owej niedorzeczności, jaką popełniamy, zdając dzieci na opiekę i wychowanie rodziców. Zwyczajnie rządy naszych społeczeństw, jak powiada Arystoteles<sup>1618</sup>, zostawiają każdemu, sposobem cyklopów, władzę nad żoną i dziećmi wedle szalonej i nieobliczalnej

Dziecko, Ciało, Omen

Proroktwo

Potwór

Dziecko, Państwo,  
Przemoc, Gniew

<sup>1615</sup>*ut, quum facta sunt (...) revocentur* — Cicero, *De divinatione*, II, 31. [przypis tłumacza]

<sup>1616</sup>*Quod (...) censet* — Cicero, *De divinatione*, II, 22. [przypis tłumacza]

<sup>1617</sup>*wyżenie* (daw.) — wyrzuci. [przypis edytorski]

<sup>1618</sup>*rządy naszych społeczeństw, jak powiada Arystoteles* — Arystoteles, *Etyka nikomachejska*, X, 9. [przypis tłumacza]

fantazji każdego: jedyni niemal Lakończycy i Kreteńczycy poddali prawom wychowanie dzieciństwa. Któż nie widzi, iż w państwie wszystko zależy od tego wychowania i pielęgnowania? A mimo to, bez ograniczenia zdaje się na łaskę rodziców, choćby najbardziej niegodziwych i szalonych!

Ileż to razy, kiedy przechodził ulicą, brała mnie ochota wmieszać się do sprawy i ująć za chłopczkami, widząc, jak ojciec lub matka, wściekli i oszaleli z gniewu, dręczą ich, biją i mordują! Widzicie ich oto, jak ogień i wściekłość tryska im z oczu.

*rabie iecur incendente, feruntur  
Praecipites: ut saxa iugis abrupta, quibus mons  
Subtrahitur, clivoque latus pendente recedit*<sup>1619</sup>

(a wedle Hipokrata najniebezpieczniejsze choroby są te, które zniekształcają twarz), jak zięją ostrym i grzmiącym głosem, często przeciw niemowlęciu ledwie odstawionemu od mamki. I oto spadają na nich razy, ba, skaleczenia; nasze prawa zasię nie troszczą o to, jak gdyby te kalectwa i ułomności nie tyczyły członków Rzeczy publicznej:

Dziecko, Przemoc,  
Państwo, Prawo

*Gratum est, quod patriae civem populoque dedisti,  
Si facis ut patriae sit idoneus, utilis agris,  
Utilis et bellorum et pacis rebus agendis*<sup>1620</sup>.

Nie masz namiętności, która by tak ochwiewała słuszność sądu jak gniew. Nikt nie wahałby się ukarać śmiercią sędziego, który z gniewu skazał danego mu pod sąd zbrodnia-  
rza: czemuż nie jest tak samo wzbronione rodzicom i bakałarzom chłostać dzieci i karać je w gniewie? To już nie poprawa, to pomsta. Kara ma dzieciom służyć jako lekarstwo: a czy znieśliśmy lekarza okazującego zapalczliwość i gniew przeciw choremu?

Dziecko, Kara, Gniew,  
Przemoc, Zemsta, Lekarz,  
Nauczyciel, Sędzia, Ojciec,  
Matka

My sami, jeśli chcemy być sprawiedliwi, nie powinniśmy nigdy podnosić ręki na nasze sługi, póki jesteśmy w gniewie. Dopóki puls nam się wzdymają i czujemy w sercu wzburzenie, odłóżmy sprawę na bok: rzeczy ukazać się nam w innej prawdzie, skoro się uśmierzymy i ostudzimy. Namiętność to wówczas nam rozkazuje, namiętność w nas mówi, nie my. Poprzez nią winy wydają się większe, jak ciała poprzez mgłę. Kto głodny, niech ima się jadła; ale kto chce imać się karania, nie powinien czuć głodu ni pragnienia k'temu. A potem, kara zadana z jakąś miarą i powagą o wiele lepiej i owocniej służy skaranemu: inaczej sędzi on, iż niesprawiedliwie został potępiony przez człowieka miotanego furją i gniewem; a na usprawiedliwienie mógłby przytoczyć gwałtowność ruchów swego pana, rozplomienie twarzy, nieprzystojne kłątwy i ów niepokój, i nagłość znamionujące czleka oszalałego:

*Ora tument ira, nigrescunt sanguine venae,  
Lumina gorgoneo saevius igne micant*<sup>1621</sup>.

Swetoniusz opowiada, iż gdy Kajus Rabiriusz, skazany przez Cezara<sup>1622</sup>, odwołał się do ludu, najbardziej do wygrania sprawy posłużyło mu, iż Cezar w sądzie swoim okazał wiele gniewu i zawziętości.

Mówić co inne jest niż czynić; trzeba zważać osobno kazanie, a osobno kaznodzieję. Łatwą zaiste sprawę obrali sobie ci, którzy w naszych czasach starali się zachwiać prawdą Kościoła na podstawie błędów jego sług. Gdzie indziej czerpie on swoje argumenty! Głupi sposób dowodzenia: świat cały wprawilby on wnet w pomieszanie. Człowiek dobrych obyczajów może mieć fałszywe wierzenia; złośliwiec zasię może głosić prawdę, ba, nawet ten, który wierzy. Piękna to bez wątpienia harmonia, kiedy słowa i uczynki idą razem: nie chcę przeczyć, by słowo nie miało większej powagi i skutku, gdy uczynki idą z nim w parze; jako powiadał Eudamidas, słysząc filozofa rozprawiającego o wojnie: „Piękne to

<sup>1619</sup>*rabie (...) recedit* — Iuvenalis, *Satirae* VI, 647. [przypis tłumacza]

<sup>1620</sup>*Gratum (...) agendis* — Iuvenalis, *Satirae* XIV, 70. [przypis tłumacza]

<sup>1621</sup>*Ora (...) micant* — Ovidius, *Ars amandi* III, 505. [przypis tłumacza]

<sup>1622</sup>Swetoniusz opowiada, iż (...) Kajus Rabiriusz — Swetoniusz, *Boski Juliusz*, 12 [w:] *Żywoty cesarów*. [przypis tłumacza]

gawędy: ale ten, który je płodzi, nie zasługuje na wiarę, uszy jego bowiem nie są zwyczajne dźwięku trąb<sup>1623</sup>. Toteż Kleomenes słysząc, jak retor pewien rozprawia o męstwie<sup>1624</sup>, zaczął się mocno śmiać; zaś gdy tamten zgniewał się o to, rzekł: „Uczyniłbym tak samo, gdyby jaskółka gwarzyła; ba, gdyby orzeł, posłuchałbym chętnie”. Widzę to, zda mi się, w starożytnych pismach, iż ów, który mówi, co myśli, trafia w sedno o wiele żywiej niż inny, nadrabiający sztuką. Posłuchajcie Cycerona, jak mówi o miłowaniu wolności, i posłuchajcie Brutusa: w piśmie nawet samym dźwięczy to, iż ów był człowiekiem zdolnym okupić ją ceną życia. Oto Cycero, ojciec elokwencji, traktuje o pogardzie śmierci; i Seneka także o tym: ten prawi mdło i rozwlekle; czujecie, iż chce was przekonać o rzeczy, o której sam nie jest przekonany; nie daje wam męstwa, ponieważ sam go nie ma: drugi rozpala was i napelnia duchem. Ilekroć mam przed sobą autora, zwłaszcza z tych, którzy traktują o cnocie i o czynach, zawsze dochodzę ciekawie, co zaczął być. Eforowie w Sparcie, słysząc, jak jakiś człek rozwiązywał pragnął dać ludowi pożyteczną radę, nakazali mu zmilczeć i prosili jakiegoś zacnego obywatela, aby przywłaszczył sobie ów wymysł i raczej on go przedstawił<sup>1625</sup>.

Pisma Plutarcha, gdy się w nie dobrze wsmakować, odsłaniają nam dosyć człowieka; mniemam, iż znam go do głębi: życzyłbym wszelako, abyśmy mieli jakoweś zapiski o jego życiu. I cały ten rozdział podjąłem właściwie przypadkowo, pobudzony uczuciem wdzięczności dla Aulusa Gelliusa, iż zostawił nam na piśmie ten rys Plutarchowych obyczajów, który schodzi się z moją materią tyżącą gniewu. Plutarch miał niewolnika, człeka pełnego złości i występków, ale który liźnął był nieco z lekcji filozofii. Gdy go raz za jakieś przewinienie, na rozkaz Plutarcha obnażono i poczęto chłostać, z początku mruczał „że to niesłusznie i że on nic nie uczynił”; zaś później zaczął krzyczeć i lżyć pełną gębą pana, wyrzucając mu: „iż nie jest filozofem, jak się tym chwali; iż często od niego słyszał, jako złość jest szpetną rzeczą, ba, nawet czytał o tym w jego książce; owo tym, iż teraz cały owładnięty gniewem każe go tak okrutnie chłostać, obala całkowicie własną naukę”. Na co Plutarch nader zimno i spokojnie: „Jakże to — powiada — hultaju! i po czym sądzisz, iż ja w tej chwili jestem w gniewie? Czyż moja twarz, głos mój, cera, słowo, dają ci jakie świadectwo mego wzruszenia? nie sądzę, bym miał oczy płonące, twarz błędną ani głos ochrypły: czyż się czerwienię? Czy toczę pianę? Czy zdarza mi się powiedzieć coś, czego bym musiał żałować? Czy się trzęsę? Czy dygocę na ciele? Jeśli cię bowiem mam pouczyć, to są istotne oznaki gniewu”. A potem zwracając się ku temu, który ćwiczył: „Czyńcie dalej — rzekł — waszą sprawę, gdy my tu oba będziemy dysputować”. Oto opowiadka Gelliuszowa.

Architas Tarentyńczyk, powracając z wojny, w której był naczelnym wodzem, znalazł wielki nieporządek w domu i gospodarstwie, zgoła ziemie leżące ugorem z niedbalstwa rządcy; zaczętem kazawszy go przywołać: „Ha — rzecze — gdyby nie to, że jestem w gniewie, ładnie bym cię oporządził!”<sup>1626</sup>. Tak samo Platon, rozgniewawszy się na niewolnika, zdał na Speuzippa troskę o ukaranie go, wymawiając się, iż nie chce do tego sam ręki przykładać, będąc w gniewie<sup>1627</sup>. A Charyllus, Lakończyk, helocie jednemu, który stawiał mu się zbyt zuchwale i krnąbrnie: „Na bogów — rzekł — gdybym nie był w gniewie, w tejsze chwili kazałbym cię uśmiercić”<sup>1628</sup>.

Jest to namiętność, która lubuje się sama w sobie i sobie schlebia. Ileż razy, gdy wpadniemy w gniew dla fałszywych pozorów, a ktoś nam przytoczy jakąś słuszną obronę lub wymówkę, sierzymy się przeciw samejże prawdzie i niewinności? Przypominam sobie k'temu wyśmienity przykład starożytny: Pizon, osobistość skądinąd wybornej cnoty, wzburzywszy się raz przeciw żołnierzowi za to, iż wróciwszy sam z furazu nie umiał powiedzieć, gdzie podział towarzysza, powziął mniemanie, iż musiał go zabić, i skazał go na śmierć. Gdy już stał pod szubienicą, oto zjawia się zbłąkany towarzysz ku wielkiej radości

Gniew, Kara,  
Sprawiedliwość

<sup>1623</sup> jako powiadał Eudamidas, słysząc filozofa rozprawiającego o wojnie — Plutarch, *Powiedzenia spartańskie*. [przypis tłumacza]

<sup>1624</sup> Kleomenes słysząc, jak retor pewien rozprawia o męstwie — Plutarch, *Powiedzenia spartańskie*. [przypis edytorski]

<sup>1625</sup> Eforowie w Sparcie, słysząc, jak jakiś człek rozwiązywał (...) — Gellius Aulus, *Noctes Atticae*, XVIII. 3. [przypis tłumacza]

<sup>1626</sup> Architas Tarentyńczyk (...) oprządził — Cyceron, *Rozmowy tuskulańskie*, IV, 36. [przypis tłumacza]

<sup>1627</sup> Tak samo Platon (...) będąc w gniewie — Seneka, *O gniewie*, III, 12. [przypis tłumacza]

<sup>1628</sup> Charyllus (...) uśmiercić — Plutarch, *Powiedzenia spartańskie*. [przypis tłumacza]

całej armii. Owo gdy naściskali się i naobląpiali do syta obu towarzyszków, kat zawiódł jednego i drugiego przed oblicze Pizona, przy czym wszyscy mniemali, iż jemu samemu sprawi to wielką przyjemność. Ale stało się na odwrót: od wstydu i żalu bowiem gniew jego, dotąd jeszcze niewygasły, podwoił się. W jakowymś subtelnym rozróżnieniu, które podsunęła mu wraz jego namiętność, dopatrywał się trzech winnych dlatego, iż jeden okazał się niewinnym, i kazał wszystkich trzech uśmiercić: pierwszego żołnierza, ponieważ wydał nań już wyrok; drugiego, który się zabląkał, ponieważ był przyczyną śmierci towarzysza; i kata, ponieważ nie usłuchał rozkazu, jaki mu dano.<sup>1629</sup>

Kto miał do czynienia z upartymi kobietami, mógł się przekonać, do jakiej wściekłości się je doprowadza, gdy ich wzburzeniu przeciwstawia się chłód i milczenie, i gdy się nie raczy dawać pokarmu ich gniewom. Orator Celius nadzwyczaj był gniewliwy z natury: owo raz wieczerał w jego towarzystwie pewien człek nader miętki i ustępliwy, który, aby go nie wzburzać, jął przytwierdzać wszystkiemu, co tamten mówił, zawsze się zgadzając. Aż ów, nie mogąc ścierpieć, aby złość jego miała się tak obywać bez wszelkiego pokarmu, zawołał: „zaprzecz mi coś, na wszystkich bogów, iżbym wiedział, że siedzimy tu we dwóch”<sup>1630</sup>. Tak samo one powstają gniewem jeno po to, abyśmy i przeciw nim tak samo powstawali, naśladowując w tym prawidła miłości. Focjon pewnemu człowiekowi, który przerywał mu mowę, łącząc go ze złością, nie uczynił nic więcej nad to, że umilkł i dał mu wszelką swobodę wyczerpania gniewu: co gdy się stało, bez żadnej wzmianki o tym zakłóceniu, podjął rzecz w miejscu, gdzie ją był przerwał<sup>1631</sup>. Nie masz zjadliwszej odpowiedzi niż taka wzgarda.

O najbardziej kolerycznym człeku we Francji (jest to zawsze ułomność, bardziej wszelako do wybaczenia w człowieku wojskowym; w rzemiośle tym bywają chwile, w których nie można się bez niej obyć) powiadam często, iż jest to człowiek najbardziej w świecie cierpliwy w powściągnięciu gniewu: złość bowiem porusza nim z taką gwałtownością i szaleństwem,

*magno veluti cum flamma sonore  
Virgea suggeritur costis undantis abeni,  
Exultant aestu latices: furit intus aquae vis  
Fumidus atque alte spumis exuberat amnis;  
Nec jam se capit unda: volat vapor ater ad auras*<sup>1632</sup>;

iż trzeba mu się okrutnie siłować, aby ją powściągnąć. Co do mnie, nie znam namiętności, dla której albo przeciw której zdołałbym podjąć taki wysiłek; nie chciałbym kupować mądrości za tak wysoką cenę. Nie tyle patrzę na to, co on czyni, co na to, ile go kosztuje nie czynić gorzej.

Inny ktoś chełpił się przede mną umiarkowaniem i łagodnością obyczaju, w istocie niepospolitą. Rzekłem mu, iż jest to w istocie coś (zwłaszcza u osób jak on, znamienitszej kondycji, na których każdy ma oczy zwrócone), ukazywać się światu zawsze pełnym roztropności i miary; główna rzecz jest wszelako dbać o wnętrze i o siebie samego. Moim zdaniem, nie znaczy to dobrze gospodarować swą siłą, jeśli ktoś przy tym żre się i trawi na wewnątrz: a podejrzewałem, iż on to czyni, aby tym kosztem zachować na zewnątrz maskę spokoju i pozorne umiarkowanie.

Utrwałamy w duszy gniew, ukrywając go; jako rzekł Diogenes Demostenesowi, który z obawy, by go nie spostrzeżono w szynku, cofnął się do wnętrza: „Im więcej cofasz się wstecz, tym głębiej w nim siedzisz”<sup>1633</sup>. Wolej bym radził dać po gębie pacholikowi, bodaj z niewielką słusznością, niż tak zadawać gwałt własnej naturze, objawiając na zewnątrz ową roztropną powściągliwość. Wolałbym raczej okazywać namiętności niż żywić je moim kosztem: tracą one siłę, dobywając się na powietrze lub wyrażając się. Lepiej, aby ich

<sup>1629</sup> Pizon (...) kazał wszystkich trzech uśmiercić (...) — Seneka, *O gniewie*, I, 18. [przypis edytorski]

<sup>1630</sup> Orator Celius (...) we dwóch — Seneka, *O gniewie*, III, 8. [przypis tłumacza]

<sup>1631</sup> Focjon (...) przerwał — Plutarch, *Praecepta gerendae reipublicae*. [przypis tłumacza]

<sup>1632</sup> magno (...) auras — Vergilius, *Aeneida*, VII, 466. [przypis tłumacza]

<sup>1633</sup> rzekł Diogenes Demostenesowi (...) tym głębiej w nim siedzisz — Diogenes Laertios, *Diogenes z Synopy*, [w:] *Żywoty i poglądy słynnych filozofów*, VI, 34. [przypis tłumacza]

ostrze działało na zewnątrz, niż żeby się miało zwracać przeciw nam. *Omnia vitia in aperto leviora sunt: et tunc perniciosissima, quum simulata sanitate subsident*<sup>1634</sup>.

Przestrzegam o dwóch rzeczach tych, którzy w moim domu mają prawo gniewu i karanja. Po pierwsze, aby oszczędzali swój gniew i nie rozpraszały go dla byle czego, osłabia to bowiem jego skutek i wagę. Bezmyślna i częsta krzykliwość przechodzi w zwyczaj<sup>1635</sup> i sprawia, iż każdy ją lekceważy. Kiedy zechcecie wykrzyknąć sługę o kradzież, on tego nie czuje, ile że po sto razy słyszał już to samo o źle wypłukaną szklanekę lub krzywo ustawiony stołek. Po wtóre nie należy złościć się na wiatr, jeno trzeba baczyć, aby nagana doszła do tego, na kogo się gniewają; zwyczajnie bowiem tacy krzyczą, nim jeszcze winny stawi się im na oczy i trwają w krzyku godzinę po jego odejściu:

*Et secum petulans amentia certat* <sup>1636</sup>

Chwytają się jakoby cienia, sroząc się i hałasując przed tymi, których to nie dotyka ani obchodzi, chyba jeno sam wrzask głosu i którzy cierpią, nie będąc nic winni. Również potępiam jako hałasów owych, którzy hałasują i odkazują się poza oczy: trzeba zachować tę wielką gębę dla tego, komu przeznaczona.

*Mugitus veluti quum prima in praelia taurus  
Terrificos ciet, atque irasci in cornua tentat,  
Arboris obnixus trunco, ventosque lacessit  
Ictibus, et sparsa ad pugnam proludit arena*<sup>1637</sup>.

Co do mnie, gniew mój jest żywy, ale krótki i, o ile mogę, sekretny. Ponosi mnie łatwo nagłość i gwałtowność; ale nie do takiej nieprzytomności, bym miał rzucać na ślepo i bez wyboru obelżywe słowa albo żebym nie umiał celować zwinnie mych pocisków tam, gdzie mniemam, iż ranią najwięcej: posługuję się w tym bowiem zwykle tylko językiem. Służba moja tańszym kosztem wychodzi z większych okazji niż z małych. Małe mnie zaskakują; taki zaś jest już los, że skoro raz się człek potoczy w przepaść, mniejsza, kto go tam pchnął, leci i leci coraz głębiej: upadek staje się sam z siebie coraz szybszy i naglejszy. W wielkich okazjach zaspokajają mnie to, iż z przyczyny ich oczywistej słuszności każdy oczekuje usprawiedliwionego wybuchu: owo czynię sobie chwałę z tego, aby zwieść ich oczekiwanie. W takich okazjach siłuję się niejako i przygotowuję przeciw nim: ostrzegają mnie same z siebie; czuję, że by mnie poniosły bardzo daleko, gdybym się im poddał; tym samym łatwo chronię się od tego. Będąc tak przygotowany, staję się dość mocny, aby odepchnąć przyływ tej namiętności, choćby nawet przyczyna była bardzo ważna; ale gdy raz mną zawładnie i ogarnie, wówczas ponosi mnie, by nawet dla najbliższej przyczyny. Układam się w ten sposób z tymi, którzy mogliby się mi sprzeciwić: „Kiedy ujrzycie, iż zaczynam być podrażniony, dajcież mi pędzić na złamanie karku; ja tak samo znowuż z wami”. Burza wszczyna się jeno ze starcia gniewów, które rodzą się snadno jeden z drugiego i nie powstają w jednym punkcie: dajmyż każdemu się wyburzyć i oto będziemy mieli spokój. Zbawienna rada, trudna wszelako w zastosowaniu. Niekiedy zdarza mi się odgrywać rozgniewanego dla porządku w domu, bez żadnego wewnętrznego poruszenia. W miarę jak wiek sprawia, iż soki się we mnie kwaszą, staram się im przeciwdziałać; i sprawię to, o ile potrafię, iż będę stopniowo tym mniej zgryźliwy i spreczny, im więcej będę miał wymówki i skłonności, aby nim być, mimo że już wprzód należałem do najmniej skłonnych do tej przywary.

Jeszcze jedno słowo na zakończenie. Arystoteles powiada, iż „gniew służy niekiedy za oręż dzielności i męstwa”. To jest prawdopodobne: inni wszelako, przeczący temu, odpowiadają dość trafnie, iż jest to oręż osobliwej mody, innymi bowiem brońmi my władamy, ta zaś nami władza: nasza dłoń jej nie prowadzi, jeno ona prowadzi naszą dłoń; ona nas dzierży, zasię my jej nie.

<sup>1634</sup>*Omnia (...) subsident* — Seneca, *Epistulae morales ad Lucilium*, LVI. [przypis tłumacza]

<sup>1635</sup>*bezmyślna i częsta krzykliwość* — zdaniem komentatorów, rys ten mógłby się odnosić do Montaigne'a. [przypis tłumacza]

<sup>1636</sup>*Et secum (...) certat* — Claudian, *In eutropium* I, 237. [przypis tłumacza]

<sup>1637</sup>*Mugitus (...) arena* — Vergilius, *Aeneida* XII, 103. [przypis tłumacza]

## ROZDZIAŁ XXXII. OBRONA SENEKI I PLUTARCHA

Poufałość, w jakiej żyję z tymi niepospolitymi mężami, oraz usługi, jakie świadczą mej starości i mej książce skleconej po prostu z ich odpadków, nakazuje mi ująć się za ich czią.

Najpierw o Senece. Wśród tysiąca ulotnych książeczek, jakie wyznawcy owej religii rzekomo *reformowanej* puszczają w świat w obronie swej sprawy, a które wychodzą niekiedy z nie lada jakiej ręki (tak iż wielka jest szkoda, że nie obrała sobie lepszego przedmiotu), jedna zwróciła swego czasu mą uwagę. Owa, aby rozciągnąć i wypełnić podobieństwo, jakiego dopatruje się pomiędzy rządami naszego biednego króla nieboszczyka, Karola dziewiątego a władztwem Nerona, zestawia nieboszczyka kardynała Lotaryńskiego z Seneką: losy ich (w tym, iż obaj byli pierwszymi wychowawcami swych władców) i kolejno też ich obyczaje, charaktery i wybryki. W czym, wedle mego zdania, czynią wiele zaszczytu rzeczonemu kardynałowi. Należę z pewnością do tych, którzy nie pomalu cenią w nim dowcip, wymowę, zapał dla religii i dla służb swego króla. Jego dobry los sprawił, iż urodził się w wieku, gdzie było czymś bardzo nowym i rzadkim, a zarazem nader pożytecznym dla dobra publicznego mieć osobistość duchową tak szlachetnego stanu i godności, uczoną przy tym i zdatną do swego zadania. Mimo to, aby wyznaczyć prawdę, nie uważam jego zdatności ani w przybliżeniu za taką, ani jego cnoty za tak czystą i doskonałą, ani za tak hartowaną, jak owe u Seneki.

Książka, o której mówię, aby osiągnąć swój cel, maluje Senekę bardzo zelżywie, czerpiąc owe zarzuty u Diona historyka, w którego świadectwie zgoła nie pokładam wiary. Przede wszystkim jest bardzo nierówny: raz nazwawszy Senekę wielkim mędrcom i śmiertelnym nieprzyjacielem zbrodni Nerona, gdzie indziej czyni go skąpcem, lichwiarzem, pyszałkiem, tchórzem, rozkosznikiem, wdziwiającym jeno fałszywą maskę filozofii. Cnota Seneki jawi się tak żywa i tęga w jego pismach i są one tak jasną obroną przeciw niektórym z tych potwarzy (jak o jego bogactwie i wielkich wydatkach), iż nie dałbym wiary żadnemu przeciwnemu świadectwu. Prócz tego o wiele słuszniej jest wierzyć w takich rzeczach historykom rzymskim niż greckim i cudzoziemskim; owo Tacyt i inni mówią z wielkim szacunkiem o jego życiu i śmierci i malują go nam jako osobę we wszystkim wyborną i bardzo cnotliwą. Nie chcę przytaczać przeciw sądowi Diona innego zarzutu jak tylko ten jeden, zgoła nieodparty: to jest, iż ma on tak niezdrowe rozumienie spraw rzymskich, że ośmiela się podtrzymywać sprawę Juliusza Cezara przeciw Pompejuszowi i Antoniusza przeciw Cynceronowi.

Przejdźmy do Plutarcha. Jan Bodeniusz należy do dobrych pisarzy naszych czasów i więcej ma sądu o rzeczach niż zgrają rozmaitych skrybów jego wieku; zasługuje też, aby go sądzić i rozważać. Owo znajduję go nieco zbyt śmiałym w ustępie jego *Metody historii*, gdzie obwinia Plutarcha nie tylko o nieuctwo (co bym mu jeszcze przepuścił, jako że nie jest to moje podwórko), ale także iż ów autor pisze często „rzeczy niepodobne do wiary i na wskroś bajeczne”: to jego słowa! Gdyby rzekł po prostu, iż opisuje rzeczy „inaczej niż były”, nie byłby to wielki zarzut; czegośmy bowiem nie widzieli, przyjmujemy jeno z rąk drugiego i na wiarę. Widzę, że niekiedy z umysłu opowiada rozmaicie tę samą historię; tak na przykład ów sąd o trzech najlepszych wodzach, jacy kiedy żyli, wydany przez Hannibala, inaczej brzmi w żywocie Flaminiusza, a inaczej w żywocie Pyrrusa. Ale obwiniać go, iż wziął za dobrą monetę rzeczy nie do wiary i niemożliwe, znaczący oskarżać o brak sądu najbystrzejszego pisarza pod słońcem. A oto jeden z przykładów Bodeniusza: „jako (powiada) kiedy opisuje, iż chłopiec lakoński dał sobie poszarpać cały brzuch młodemu liskowi, którego ukradł i trzymał ukrytego pod suknią, raczej woląc zginąć niż przyznać się do kradzieży”. Przede wszystkim przykład ten wydaje mi się źle dobrany. Trudno ograniczać siłę ducha; w sile cielesnej więcej już mamy środków, by ją określić i przeznaczyć dla tej przyczyny, gdyby na mnie padło, byłbym raczej wybrał przykład tego drugiego rodzaju. A znajdują się w Plutarchu i mniej wiarygodne, jako między innymi to, co opowiada o Pyrrusie: „mimo iż zraniony, zadał tak potężny cios mieczem nieprzyjacielowi zbrojnemu od stóp do głów, iż przeciął go gładko, od ciemiemia do dołu i ciało rozpadło się na dwie połowy”. W owym przykładzie Bodeniusza nie widzę tak wielkiego cudu ani też nie potrzebuję wymówki, którą on osłania Plutarcha, iż wtrącił to słówko „jak powiadają”, aby nas przestrzec i trzymać na wodzy naszą wiarę, wyjąwszy

rzeczy uświęcone powagą i czcigodnością tradycji lub religii, Plutarch nie ma zamiaru ani sam przyjmować, ani nam podawać do wierzenia rzeczy niewiarygodnych; a że słówka „jak powiadają” nie użył to dla tego celu, łatwo poznać stąd, iż w teje samej materii wytrzymałości dzieci lakońskich on sam na innym miejscu opowiada przykłady zaszłe za jego czasu, trudniejsze uwierzenia. Tak na przykład fakt, który Cycero również przed nim zaświadczył<sup>1638</sup>, „jako (powiada) naoczny tego świadek”, iż aż do ich czasów trafiały się dzieci, które w owej próbie cierpliwości, jaką doświadczano je przed ołtarzem Diany, cierpiały, aby je chłostano aż do obfitego wylewu krwi, nie tylko bez krzyku, ale nawet jęku, niektóre aż do dobrowolnej utraty życia. Podobnież to, co wraz z Plutarchem opowiada i setka innych świadków, iż gdy podczas ofiary węgiel żarzący wpadł w rękaw lakońskiego chłopca dzierżącego kadzielnice, ów pozwolił, by mu się spaliło całe ramię, aż dopiero swąd spalonego mięsa zaskoczył obecnych. Owóż wedle obyczaju tego państwa nie było nic, w czym by więcej chodziło o dobrą sławę, ani za co by przyszło więcej znieść nagany i wstydu, niż gdy przychwycono chłopca na kradzieży. Jestem tak przejęty wielkością tych ludzi, iż nie tylko nie zdaje mi się, jak Bodeniuszowi, aby Plutarchowa opowieść miała być niewiarygodna, ale nawet nie wydaje mi się zbyt rzadka i osobliwa. Historia spartańska pełna jest surowszych i rzadszych przykładów: w ten sposób brana jest ona jednym cudem.

Marcellin opowiada w teje materii kradzieży, iż za jego czasu nie istniała w świecie tortura, która by mogła zmusić Egipcjan przyłapanych na tym występku, bardzo u nich rozpowszechnionym, aby zdradzili bodaj swoje imię<sup>1639</sup>.

Wieśniak hiszpański wzięty na tortury, aby wydał współników zamachu na pretora Lucjusza Pizona, wśród najsroźszych mąk krzyczał, „aby jego przyjaciele nie odchodzili z miejsca i przyglądali się całkiem bezpiecznie; żadna bowiem boleść nie ma mocy wydrzeć zeń ani jednego słówka”: i więcej nie zdołano zeń dobyć tego pierwszego dnia. Następnego, gdy go prowadzono, aby rozpocząć na nowo męki, wyrwawszy się siłą z rąk katów, rzucił się głową na mur i tak się zabił<sup>1640</sup>.

Epicharis, nasyciwszy i znużywszy okrucieństwo zauszników Nerona i wytrzymawszy cały dzień ogień, chłosty i torturę, nie wyznał ani słowa o sprzysiężeniu. Gdy go następnego dnia znowuż niesiono na kaźnię (z połamanymi już wszystkimi członkami), przeciągnął sznur od sukni przez poręcz i włożywszy głowę w pętlę, udusił się ciężarem ciała<sup>1641</sup>. Skoro miał odwagę tak umrzeć i mógł się umknąć już pierwszym męczarniom, czyż nie trzeba mniemać, iż dobrowolnie wydał poprzedniego dnia ciało na próbę cierpliwości, aby zdrwić z tyrańcy i zachęcić innych do podobnego zamachu?

A kto spyta naszych żołnierzy o doświadczenia ostatnich wojen domowych, znajdzie w naszej nędznej epoce, w owym pospółstwie bardziej jeszcze miętkim i zniewieściałym niż niegdy<sup>1642</sup> egipskie, dowody cierpliwości, męstwa i uporu godne, by je przyrównano wiekopomnym przykładom spartańskiej cnoty.

Wiem, iż znaleźli się prości chłopcy, którzy dali sobie palić podeszwy, miażdżyć palce kurkiem pistoletu, wysadzać za pomocą ściskania czoła postronkiem oczy krwią nabiegłą z głowy, wszystko raczej, niż zgodzić się na wykup. Widziałem jednego takiego: zostawiono go, jako umarłego, całkowicie nagim w rowie, z szyją okaleczoną i nabrzmiałą od wiszącego jeszcze postronka, którym włóczono go całą noc u końskiego ogona, z ciałem przesytytym setką pchnięć, jakie mu zadano, nie aby zabić, jeno aby przysporzyć bólu i strachu. I ścierpiał to wszystko aż do utraty głosu i czucia, gotów (jak mi powiadał) raczej umrzeć tysiącem śmierci (jakoż w rzeczy, co się tyczy cierpienia, to przebył ją, i nie lada jaką!) niż wdać się w układy; a był to jeden z najbogatszych rolników w okolicy. Iluż widziano takich, którzy dali się cierpliwie piec i smażyć za wierzenia pożyczone od drugich, obce im i niezrozumiałe. Znam setki kobiet (powiadają, iż gaskońskie dziewczki mają w tym prym nad innymi), które raczej byś przymusił, by ukąsiły rozżarzone żelazo, niżby co miały ustąpić z mniemania jakiegoś, powziętego w gniewie. Zaciekają cię coraz więcej pod razami i przemocą. Przypowiadka o kobiecie, która na przekór groźbom

<sup>1638</sup>fakt, który Cycero (...) zaświadczył (...) — Ciceron, *Rozmowy tuskulańskie*, II, 14 i V, 27. [przypis tłumacza]

<sup>1639</sup>Marcellin opowiada (...) imię — Ammianus Marcellinus, *Dzieje rzymskie*, XXII, 16. [przypis tłumacza]

<sup>1640</sup>Wieśniak hiszpański (...) tak się zabił — Tacyt, *Roczniki*, IV, 45. [przypis tłumacza]

<sup>1641</sup>Epicharis (...) udusił się ciężarem ciała — Tacyt, *Roczniki*, XV, 57. [przypis tłumacza]

<sup>1642</sup>niegdy — niegdyś, kiedyś. [przypis edytorski]

i kijom, raz po raz nazywała męża swego wszarzem i która wrzucona do wody, dławiąc się, jeszcze wyciągała ręce i czyniła nad głową znak jakoby bicia wszy, to przykład, którego, zaprawdę, codziennie widzimy wierne odbicie w uporze kobiecym. Upór zaś jest rodzonym bratem wytrwania, przynajmniej co do skuteczności i siły.

Czy coś jest możliwe lub nie, nie trzeba o tym wyrokować wedle tego, co jest wiarygodne a niewiarygodne w naszym rozumieniu, jak już rzekłem gdzie indziej. Jest to wielki błąd, w który wszelako popada większość (nie mówię tego do Bodeniusza), iż niełatwo wierzą u drugich w to, czego nie umieliby albo nie chcieli uczynić sami. Zdaje się każdemu, iż najwyższa forma natury ludzkiej mieści w nim samym: wedle niej trzeba miarkować wszystkie inne: rysy niepodobne do jego rysów są udane i fałszywe. O, cóż za tępość i głupota! Opowiadać mu co o czynach albo zdolnościach drugiego? Pierwsza rzecz, jaką bierze ku pokierowaniu swego sądu, to swój przykład: jako się dzieje u niego, wedle tego idzie porządek świata. O, jakież niebezpieczne i nieznośne osielstwo! Co do mnie, uważam wielu ludzi za będących znacznie ponad mną, zwłaszcza starożytnych. Uznaję jasno mą niemoc w tym, aby nadążyć za nimi bodaj o tysiąc kroków; mimo to nie ustaję dążyć za nimi wzrokiem i poznawać sprężyny, które ich tak wywyższają, a których dostrzegam niekiedy w sobie jakieś zarodki. Toż samo czynię wobec największej nikczemności ducha, która również nie zdumiewa mnie i której również możliwości nie zaprzeczam. Widzę sposoby, jakich imają się owi wielcy, aby się tak uwyzyszyć, i podziwiam ich wielkość: staram się naśladować wzloty, które tak bardzo mnie zachwycają; a jeżeli sił mi po temu nie staje, myśl bodaj zabawia się tym bardzo rada.

Oto drugi przykład, jaki Bodeniusz przytacza z owych „rzeczy nie do wiary i na wskroś bajecznych”, opowiadanych przez Plutarcha: a to „iż Agezilausa eforowie ukarali grzywną za to, iż ku sobie wyłącznie ściągał serce i wolę obywateli”<sup>1643</sup>. Nie wiem, jakie oznaki fałszu Bodeniusz w tym znajduje: ale to pewna, iż Plutarch mówi tu o rzeczach, które musiały mu być o wiele lepiej znane niż nam. Nie było nowiną w Grecji widzieć, jak ludzi karano i skazywano na wygnanie za to jeno, iż nadto wabili ku sobie miłość obywateli: świadectwem ostracyzm i petalizm<sup>1644</sup>.

Jest jeszcze w tym miejscu inne oskarżenie, które mnie rani za Plutarcha. Powiada Bodeniusz, iż dobrze i uczciwie porównywał on Rzymian z Rzymianami i Greków między sobą, ale nie Rzymian z Grekami: dowodem (powiada) porównanie Demostenesa z Cyncerem, Katona z Arystydesem, Sylli z Lizandrem, Marcella z Pelopidasem, Pompejusza z Agezylausem. Bodeniusz mniema, iż zbyt w tym faworyzował Greków, dając im tak nierównych towarzyszy. Zaczepia właśnie to, co w Plutarchu jest najbardziej doskonałe i chwalebne; w jego bowiem porównaniach (będących najwspanialszą częścią jego dzieła i, moim zdaniem, tą, w którą włożył najwięcej umiłowania), wierność i szczerłość sądów dorównywa ich głębi i powadze: jest to filozof, który nas uczy cnoty. Popatrzmyż, czy zdołamy go obronić od tego zarzutu przeinaczania i fałszu. Mniemam, iż pobudką tego sądu mógł się stać ów wielki i świetny blask imion rzymskich, którym mamy nabitą głowę; nie wydaje się nam, by Demostenes mógł dorównać chwale konsula, prokonsula i kwestora onej wielkiej republiki. Ale kto osądzi samą prawdę rzeczy i ludzi przez nich samych (ku czemu głównie mierzył Plutarch, jak również więcej zważał ich obyczaje, charakter, zdatność niż koleje losu), ten, jak mniemam, uzna, na wspak Bodeniuszowi, iż Cycero i starszy Katon ustępują kroku greckim towarzyszom. Na miejscu Bodeniusza raczej wybrałbym przykład młodszego Katona w porównaniu z Focjonem; w tej bowiem parze okazałaby się prawdopodobniejsza nierówność na korzyść Rzymianina. Co do Marcella, Sylli i Pompejusza, widzę dobrze, iż ich czyny wojenne bardziej są wzdęte, wspaniałe i pyszne niż Greków, których Plutarch im przyrównywa: ale najbardziej piękne i cnotliwe czyny, tak w wojnie jak gdzie indziej, niekoniecznie bywają najslawniejsze. Często zdarza się spotkać imiona wodzów zdławione świetnością innych, o mniejszej zasłudze: świadkiem Labienus, Wentydusz, Telezinus i tylu innych. Biorąc z tej strony, gdybym miał prowadzić proces imieniem<sup>1645</sup> Greków, czyż nie mógłbym powiedzieć, iż o wiele

<sup>1643</sup>rzeczy (...) opowiadanych przez Plutarcha (...) Agezilausa eforowie ukarali (...) — Plutarch, *Agessilaos*, 5 [w:] *Żywoty sławnych mężów*. [przypis tłumacza]

<sup>1644</sup>petalizm — wygnanie praktykowane w Syrakuzach, analogiczne z ateńskim ostracyzmem; z tą różnicą, że nie na 10, ale na 5 lat. [przypis tłumacza]

<sup>1645</sup>imieniem (daw.) — dziś: w imieniu. [przypis edytorski]



mniej można przyrównać Kamilla Temistoklesowi, Grakchów Agisowi i Kleomenesowi, Numę Likurgowi. Ale szaleństwem jest chcieć jednym pociągnięciem pióra sądzić rzeczy o tylu obliczach.

Kiedy Plutarch zestawia ich, nie równa ich wszelako z sobą: któż bystrzej i sumiennie mógłby zważyć różnice? Porównywa zwycięstwa, czyny wojenne, potęgę wojsk Pompejuszowych i jego tryumfy z czynami Agezilausa? „Nie sądzę — powiada — aby sam Ksenofon, gdyby był przy życiu i mógł wypisać, co by żywnie zapragnął na korzyść Agezilausa, ośmielił się równać ich z sobą”. Przychodzi mu zestawić Lizandra z Syllą? „nie masz tu — powiada — porównania ani co do liczby zwycięstw, ani co do wspaniałości bitew: Lizander wygrał jeno dwie bitwy morskie, etc...” Toż nie znaczy ujmować cokolwiek Rzymianom: tym, że ich po prostu zestawił z Grekami, nie mógł im chyba uczynić zniewagi, nawet przy największej nierówności. A Plutarch nie równa ich zupełnie; nie daje na ogół nikomu przewagi: rozważa kolejno sprawy i okoliczności, i sądzi też oddzielnie. Dlatego, gdyby się go chciało przekonać o stronniczości, trzeba by rozpatrzyć jakowś sąd poszczególny; lub też powiedzieć w ogólności, iż pobłądził, zestawiając takiego to Greka z takim Rzymianinem, ile że znaleźliby się inni, sposobniejsi do porównywania i bardziej do siebie podobni.

## ROZDZIAŁ XXXIII. HISTORIA SPURYNY.

Filozofia nie sądzi, aby źle użyła swoich środków, oddając rozumowi naczelne władztwo duszy i moc dzierżenia żądź na wodzy. I ci, którzy twierdzą, jako nie masz między nimi gwałtowniejszych niż te, które rodzi miłość, przytaczają na poparcie swego mniemania okoliczność, iż owe tkwią i w duszy, i w ciele. Opanowują całego człowieka do tego stopnia, iż zdrowie nawet od tego zawisło i że medycyna jest niekiedy zmuszona służyć im za rajfurkę. Ale na odwrót, można by też powiedzieć, iż przymieszka cielesna przynosi tu ulgę i osłabienie; takie pragnienia bowiem podległe są sytości i zdolne do materialnych lekarstw.

Wielu, chcąc oswobodzić duszę od nieustannych niepokojów, jakie im przynosiła ta pożądlivość, posłużyli się cięciem i zgoła usunięciem części podległych tym wzruszeniom i pożądanom. Inni porazili ze wszystkim siłą ich i żarkość przez częste stosowanie rzeczy zimnych, jako śniegu i octu. Włosiennice naszych ojców służyły do tego celu; jest to materia utkana z końskiego włosia, z której w dawniejszych czasach jedni czynili koszule, drudzy przepaski ku utrapieniu swych lędźwi. Pewien książę powiadał mi niedawno, iż za jego młodości w dzień uroczystego święta na dworze Franciszka pierwszego, gdzie wszystko stroiło się z wielkim przepychem, przyszła mu ochota ubrać się we włosiennicę (która jeszcze znajduje się u niego) po nieboszczyku ojcu; ale mimo całej nabożności nie mógł wytrzymać ani nawet do nocy i długo stąd był chory. Dodał, iż nie sądzi, by mogła istnieć tak paląca jurność młodzieńca, której by nie umiarkowało użycie tego lekarstwa. Nie znał jej smac<sup>1646</sup> wszelako ów książę w najbardziej piekącym stopniu; doświadczenie przekonywa nas, iż takowe pobudzenia utrzymują się bardzo często pod szorstką i pługawą odzieżą i że włosiennice głaskają często pod włos przyrodę tych, którzy je noszą.

Ksenokrates postępował jeszcze ostrzej; gdy uczniowie, chcący doświadczyć jego wstrzeźmięźliwości, wpuścili mu do łóżka Lais, piękną i sławną kurtyzanę, całkowicie nagą, przybraną jeno w powaby i nieodparte czary; ów czując, iż na przekór jego rozprawom i regułom niesforne ciało zaczyna się w nim buntować, dał sobie spalić członki skłonne użyczyć ucha takowej rebelii. Namiętności, które tkwią całkowicie w duszy, jako ambicja, chciwość i inne, dają o wiele więcej do czynienia rozumowi: tu może on szukać pomocy jeno we własnych środkach; ani też owe chuci nie są zdolne do sytości, ba, zgoła zaostarzają się i rosną przez nasycenie.

Sam jeden przykład Juliusza Cezara starczy, aby okazać nierówność tych żądź; nie było bowiem człowieka bardziej oddanego uciechom miłosnym. Pilne staranie, jakie miał o swojej osobie jest tego świadectwem; ba, aż do posługiwania się najbardziej lubieżnymi środkami, jakie było podówczas w użyciu, jako wyskubywania włosów z całego ciała i maszczenia najrzadszymi pachnidłami. Już z natury był to piękny mężczyzna, biały, o pięknej i smukłej postaci, pełnej twarzy, z okiem ciemnym i żywym, jeśli mamy dać

<sup>1646</sup>smac a smadz — widocznie, prawdopodobnie. [przypis edytorski]

wiarę Swetoniuszowi; posągi jego bowiem, które przechowały się w Rzymie, nie całkiem zgadzają się z tym obrazem. Poza żonami, które odmieniał cztery razy, poza miłośzką swych lat dziecinnych z królem bityńskim Nikodemem, posiadał on dziewictwo owej przesławnej królowej Egiptu, Kleopatry, czego świadectwem urodzenie małego Cezarionka; także miał sprawę z Eunoe, królową Mauretanii, w Rzymie zaś z Postumią, żoną Serwiusza Sulpicjusza; z Lolią Gabiniusową; z Tertullą Krassusową; ba, z Mucją nawet, małżonką wielkiego Pompejusza, co było przyczyną, powiadają historycy rzymscy, iż mąż ją odtrącił (o czym Plutarch wyznaje, iż nie wiedział). Toż Kurionowie, ojciec i syn, zarzucali później Pompejuszowi, gdy zaślubił córkę Cezara, iż zgodził cię zostać zięciem człowieka, który go uczynił rogiem i którego on sam zwykł nazywać *Aegistus*. Prócz całej tej mnogości, miał jeszcze za kochankę Serwilię, siostrę Katona i matkę Marka Brutusa, skąd powszechnie przypuszczają, iż pochodziło owo wielkie przywiązanie do Brutusa: czas jego urodzenia pozwala bowiem przypuszczać, iż wyszedł z łędźwi Cezara. Mam tedy rację, jak mi się zdaje, uważać go za człowieka przyrody bardzo gorącej i wysoce oddanego tej rozpuszc. Wszelako skoro owa druga namiętność, ambicja, którą również w znacznym stopniu był ukąszony, wystąpiła w szranki o pierwszeństwo, natychmiast pierwsza musiała ustąpić placu.

Kiedy w tej materii przywodzę sobie na pamięć Mehameda, owego, który ujarzmił Konstantynopol i dokonał ostatecznej zagłady greckiego imienia, nie wiem, czy w kim owe dwie namiętności były podobnie zrównoważone, jak w owym po równi niestrudzonym k...wiarzu i wojowniku: ale ilekroć w jego życiu stają one do współzawodnictwa, zawsze żarkość wojenna pokonywa żarkość miłosną. Ta ostatnia (mimo iż było to poza jej przyrodzoną porą), odzyskała wszechmocną władzę nad nim dopiero wówczas, gdy znalazł się w późnej starości niezdolnej do znoszenia trudów wojennych.

Godne uwagi jest to, co podają jako odwrotny przykład o Władysławie, królu Neapolu. Ów, będąc dobrym wodzem, dzielny i ambitny, jako główny cel ambicji zakładał nasycenie rozkoszy i ucieszenie się jakowąś rzadką pięknnością. Śmierć jego była zgodna z życiem: przycisnąwszy w dobrze poprowadzonym oblężeniu Florencję tak skutecznie, iż mieszkańcy bliscy byli zdać się na łaskę, ustąpił im zwycięstwa, byle mu w zamian wydali jedną dziewczynę, o której wybornej piękności słyszał był z opowiadań. Trzebaż im było przyzwolić i poszczególną krzywdą ocalić powszechną klęskę. Była ta panna córką sławnego lekarza swego czasu. Ów, znalazłszy się w tak szpetnej konieczności, uciekł się do wysokiej zaiste rezolucji. Gdy kto żył stroił jego córkę i obwieszał klejnotami i ozdobami, które by ją mogły umilić świeżemu kochankowi, on również dał jej chusteczkę, wyborną zapachem i robotą, iżby jej służyła w owym pierwszym zbliżeniu: sprzęt, z którym w tych stronach kobiety nigdy się nie rozstają. Owa chusteczka, zatruta wedle wysokiego kunsztu jego sztuki, zetknąwszy się z owymi rozgrzanymi ciałami i otwartymi porami, napoiła je trucizną tak szybko, iż oboje, odmieniwszy nagle pot gorący na zimny, wyzionęli ducha we wspólnym uścisku.

Wracam do Cezara. Rozkosze jego nigdy nie odkradły mu ani minuty, ani też nie odwróciły go na krok od sposobności, jakie nastęrczały się dla jego wywyższenia. Ta namiętność władała w nim tak zwierzchnie nad innymi i posiadała jego duszę tak pełną mocą, iż wiodła go, dokąd chciała. Doprawdy, żal mnie bierze o to, kiedy rozważam poza tym wielkość tej osobistości i cudowne przymioty, jakie w nim były; tyle zdatności we wszelakim rodzaju wiedzy, iż nie ma prawie umiejętności, o której by nie pisał. Był takim mówcą, iż wielu przekłada jego wymowę nad sztukę Cyncerona; i on sam, moim zdaniem, nie sądził, by mu w tym ustępował. Swoich dwóch *Antykatonów* napisał głównie dlatego, aby zrównoważyć krasomówstwo, jakie Cyncero rozwinął w swoim *Katonie*. Prócz tego, czy była kiedy dusza tak czujna, czynna, wytrwała w pracy jak jego? A ponadto upiększona różnymi rzadkimi nasionami cnoty, i to żywymi, naturalnymi, nieudanymi! Był szczególnie wstrzemięźliwy i tak mało wymyślny w jedzeniu, iż Oppius opowiada, że gdy jednego dnia podano mu w jakimś sosie olej z rycynusu miast zwykłej oliwy, zjadł go obficie, aby nie czynić wstydu gospodarzowi; innym razem kazał oćwiczyć piekarza za to, że mu podał inny chleb niż pospolity. Kato nawet zwykł był mawiać, iż jest to pierwszy wstrzemięźliwy człowiek, który przyczynił się do ruiny swego kraju. A co do tego, iż tenże Kato nazwał go raz opojem, zdarzyło się to w taki sposób. Gdy byli obaj

Seks, Walka, Wojna,  
Męczyzna

w senacie, gdzie mówiono o sprzysiężeniu Katyliny, w czym i Cezar był podejrzewany, przyniesiono mu z pola tajemnie bilecik. Katon, mniemając, iż to jest jakieś ostrzeżenie ze strony sprzysiężonych, zażądał odeń, by mu go oddał: co Cezar zmuszony był uczynić, aby uniknąć gorszego podejrzenia. Otóż, był to przypadkowo miłosny liścik, pisany doń przez Serwilię, siostrę Katonową. Katon, przeczytawszy, rzucił mu go z powrotem, mówiąc: „Masz, opoju!”<sup>1647</sup>. To, powiadam, był raczej wybryk wzgardy i gniewu, niż szczególnie zarzut tej przywary: często łżymy kogoś, kto nas zgniewa, pierwszą lepszą obelgą, jaka nam przyjdzie do gęby, mimo iż nie przynależy ona wcale tej osobie. Dodawszy, iż przywara, jaką Katon rzuca mu w oczy, dziwnie jest bliska owej, na której przyłapał Cezara; Wenera bowiem i Bachus kumają się często, wedle tego co mówi przysłowie. Bądź co bądź, u mnie Wenera o wiele jest raźniejsza, gdy towarzyszy jej wstrzemięźliwość.

Przykłady łagodności i dobroci Cezara<sup>1648</sup> wobec tych, którzy go obrazili są niezliczone. Nie mówię już o tych, które złożył, gdy wojna domowa była jeszcze w całej pełni. On sam dostatecznie daje poznać w swoich pismach, iż posługiwał się tym, aby ugłaskać przeciwników i uczynić mniej godnym obaw swe przyszłe panowanie i zwycięstwo. Ale trzeba też powiedzieć, iż owe przykłady, jeśli nie starczą, aby dowieść jego wrodzonej łagodności, okazują przynajmniej cudowną ufność w siebie i ogrom wielkoduszności w tym człowieku. Zdarzyło mu się nieraz odsyłać całkowite armie przeciwnikowi, zwyciężywszy je wprzód, nie racząc nawet zobowiązać ich przysięgą, jeśli nie do działania na jego korzyść, to bodaj do zachowania spokoju i wstrzemięźliwości od walki. Pojmał po trzy lub cztery razy niektórych wodzów Pompejusza i tyleż razy puścił na wolność. Pompejusz ogłaszał za nieprzyjaciół wszystkich, którzy nie towarzyszyli mu na wojnę, on zaś obwieścił, iż uważa za przyjaciół wszystkich, którzy nie ruszą się z miejsca i nie uzbroją się czynnie przeciw niemu. Rotmistrzom swoim, którzy wymykali się odeń, aby szukać innej służby, odsyłał jeszcze ich broń, konie i rynsztunek. Miastom, które wzięli siłą, zostawiał swobodę oświadczenia się po tej stronie, po której im się spodoba, nie zostawiając innej załogi jak tylko pamięć swej łaskawości i dobroci. W dzień wielkiej bitwy pod Pharsalus przykazał, aby jeno<sup>1649</sup> w największej ostateczności podnoszono rękę na obywateli rzymskich. Oto rysy wielce zuchwałe, moim zdaniem; i nie dziw, że w wojnach domowych, które nas cisną, ci, którzy podobnie jak on walczą przeciw dawnym rządóm swego kraju, nie naśladują jego przykładu. Są to środki nadzwyczajne i jeno fortunie Cezara i jego cudownej roztropności dane było szczęśliwie nimi się wspomagać. Kiedy zważam nieporównaną wielkość tej duszy, usprawiedliwiam boginię Zwycięstwa, iż niechętnie z nim się rozłączała, ba, nawet w tak niesprawiedliwej i niegodziwej sprawie.

Aby wrócić do łagodności Cezara, wiele mamy naturalnych jej przykładów z czasu jego panowania, gdy dzierżąc całą władzę, nie potrzebował już udawać. Gajus Memmiusz napisał przeciw niemu mowy nader gwałtowne, na które on sam odpowiedział bardzo cierpko; mimo to niebawem wspomógł go w zostaniu konsulem. Gdy Gajus Calwus, który ułożył był przeciw niemu wiele zelżywych uszczypków, czynił za pomocą przyjaciół zabiegi pojednania, Cezar sam pierwszy pospieszył doń napisać. Takoż naszego dobrego Katulla, który go tak tęgo zmacał pod żebrą pod imieniem Mamurry, gdy przyszedł się doń usprawiedliwić, zaprosił tegoż dnia na wieczerzę do swego stołu. Ostrzeżony co do niektórych ostrzących na nim języki, nie uczynił nic więcej jak tylko, iż oświadczył w publicznym przemówieniu, że mu to jest wiadomo. Nieprzyjaciół swych jeszcze mniej się obawiał niż nienawidził. Gdy odkryto niektóre sprzysiężenia i zmywy przeciw jego życiu, zadowolił się tym, iż ogłosił edyktem, jako mu są znane, bez innego ścigania przestępców. A oto przykład szacunku, jaki okazywał przyjaciołom: gdy Galius Oppius, podróżując z nim, zasłabł, odstąpił mu jedyne schronienie, jakie było, sam zaś spędził całą noc na ziemi, pod gołym niebem. Przykład sprawiedliwości: sługę, którego osobliwie miłował, kazał uśmiercić za to, iż sparzył się cudzołżnie z żoną rzymskiego szlachcica,

<sup>1647</sup> *Kato nazwał go raz opojem (...) Masz, opoju* — Plutarch, *Kato Młodszy*, 24 [w:] *Żywoty sławnych mężów*. [przypis tłumacza]

<sup>1648</sup> *Przykłady łagodności i dobroci Cezara (...) niegodziwej sprawie* — prawie wszystkie rysy dotyczące Cezara w tym rozdziale zaczerpnął Montaigne ze Swetoniusza: *Boski Juliusz* ([w:] *Żywoty cesarów*). Toż samo następujący rozdział XXXIV oparty jest na wzmiankowanym dziele Swetoniusza oraz na własnych pismach Juliusza Cezara, zwłaszcza *O wojnie galijskiej*. [przypis tłumacza]

<sup>1649</sup> *jeno* (daw.) — tylko. [przypis edytorski]

mimo iż nikt się o to nie skarżył. Nigdy człowiek nie okazał ani więcej umiarkowania w pomyślności, ani więcej hartu w przeciwnej doli.

Ale wszystkie te piękne skłonności pokalał i zdławił ów wściekły szał ambicji, której dał się tak bardzo ponosić, iż snadnie<sup>1650</sup> można twierdzić, jako ona dzierżyła ster i wiosła wszystkich jego uczynków. Ona to z człowieka szczodrego uczyniła złodzieja publicznego grosza, aby nastarczyć bezmiernemu zbytkowi i hojności. Ona kazała mu rzec to szpetne i bardzo niegodziwe słowo, iż gdyby największe łajdaki i potępieńce byli mu wierni w służbach jego wywyższenia, miłowałby ich i wspierał całą mocą, na równi z najzacniejszych. Ona to upoiła go próżnością tak ostateczną, iż śmiał się chlubić w obecności współobywateli, jako „z owej wielkiej Rzeczpospolitej rzymskiej uczynił nazwę bez kształtu i ciała”; i rzec, iż „jego odezwania muszą być teraz uważane za prawa”; i przyjmować siedząco pełny senat jawiący się przed nim; i cierpieć, by go uwielbiano i aby w jego własnej obecności oddawano mu boskie zaszczyty. Słowem, ta jedna wada, moim zdaniem, zgubiła w nim najpiękniejszą i najbogatszą naturę, jaka istniała; i uczyniła pamięć jego ohydną wszelkim zacnym ludziom za to, iż chciał szukać chwały w zagubie kraju i obaleniu najpotężniejszej i najbardziej kwitnącej Rzeczy publicznej, jaką świat ujrzy kiedy. Można by na odwrót, znaleźć wiele przykładów znacznych osobistości, którym rozkosz dała zbyć się wszelkiej troski o sprawy, jako Marek Antoni i inni; ale tam gdzie by miłość i ambicja były w równej mierze i przyszyły do starcia z równymi siłami, nie mam żadnej wątpliwości, iż ta druga zdobyłaby palmę pierwszeństwa.

Owo, aby wrócić na moje tropy: dużo to jest, umieć powściągać nasze żądze perswazją rozumu albo przemocą naginać członki, by się dzierżyły w swoim obowiązku: ale smagać się dla pożytku bliźniego, nie tylko wyzbyć się tej słodkiej lubości, jaka nas łechce, rozkoszy, jaką czujemy, iż mili jesteśmy drugiemu i kochani, i pożądanym przez każdego; ba, nawet powziąć nienawiść i wstręt do własnych powabów będących tego przyczyną, i tępić swą urodę dlatego, iż ktoś inny durzy się nią zbyt, tego przykładów zgoła nie widziałem: a jest wszelako taki. Spuryna, młodzieniec z Toskanii,

*Qualis gemma micat, fulvum quae dividit aurum,  
Aut collo decus, aut capiti, vel quale per artem  
Inclusum buxo aut oricia terebintho,  
Lucet ebur*<sup>1651</sup>,

obdarzony tak osobliwą i nadzwyczajną pięknnością, że oczy najpowściągliwsze nie mogły znieść wytrwale jej blasku, nie zadowolając się tym, iż zostawiał bez nasycenia tyle gorączki i tyle ognia nieconych przez się dokoła, popadł w strasliwą nienawiść przeciw samemu sobie i przeciw bogatym darom, jakich natura mu użyczyła (jak gdyby to przeciw nim należało czuć gniew za te cudze winy!) i za pomocą mnóstwa ran rozmyślnie sobie zadanych i blizn stąd powstałych zniszczył i skaził doskonałą proporcję i gładkość, jakie natura tak troskliwie wypieściła na jego twarzy.

Jeśli mam rzec moje zdanie, podziwiam takowe uczynki, bardziej niż je szacuję. Takie wyskoki nie schodzą się z moimi zasadami. Zamiar był piękny i poczciwy, ale, moim zdaniem, nieco szwankujący na rozumie. A cóż, jeśli jego szpetota posłużyła później, aby wtrącić drugich w grzech wzgardy i nienawiści? Albo też zazdrości z przyczyny tak rzadkiej chwały? Albo oszczerstwa, gdyby przypisali ten wybryk jakowejś szalonej ambicji? Czy jest postać, w której grzech nie znalazłby, jeśli zechce, jakowejś dla się sposobności i żeru? Byłoby godziwsze i także zaszczytniejsze, gdyby z tych pięknych darów bożych uczynił był przedmiot przykładowej cnoty i porządku.

Ci, którzy umykają się<sup>1652</sup> powszechnym obowiązkom i niezliczonej mnogości reguł uciążliwych pod tyłoma względami, jakie człowieka na wskroś zacnego wiążą w życiu obywatelskim, wiele w tym sobie oszczędzają, moim zdaniem, choćby nawet czynili rzecz z jakowymś szczególnym umartwieniem. Znaczy to poniekąd: umrzeć, aby uniknąć trudu dobrego życia. Mogą osiągnąć inną nagrodę; ale, co do nagrody trudności, nie sądzą, by ją kiedy otrzymali. Mniemam, iż co do trudności nie ma nic ponadto, jak trzymać się

Piękno, Pożądanie,  
Cierpienie

Umiarkowanie

<sup>1650</sup>snadnie (daw.) — łatwo, z łatwością. [przypis edytorski]

<sup>1651</sup>Qualis (...) ebur — Vergilius, *Aeneida*, X, 134. [przypis tłumacza]

<sup>1652</sup>umykać się — uciekać od czegoś; unikać czegoś. [przypis edytorski]

prosto i nieugięto<sup>1653</sup> wśród falującej cizby świata, odpowiadając uczciwie i czyniąc za-  
dość wszystkim zadaniom swego stanowiska, łatwiej jest może wyrzec się wręcz całej płci  
niż dochować pod każdym względem wiernie pożycia swej żonie. Łatwiej może pędzić  
bez troski dni w ubóstwie niż w roztropnie miarkowanym dostatku. Używanie prowa-  
dzone wedle rozsądku więcej wymaga wysiłku niż wstrzemięźliwość; umiarkowanie jest  
kłopotliwszą cnotą niż wyrzeczenie. Doskonałość życia młodszego Scypiona ma tysiąc  
postaci; doskonałość życia Diogenesa tylko jedną: to ostatnie co do niewinności o tyleż  
przewyższa pospolitych ludzi, o ile znowu co do pożytku i siły życie Scypiona, wyborne  
i niezrównane, przewyższa samego Diogenesa.

## ROZDZIAŁ XXXIV. UWAGI NAD SPOSOBEM WOJOWANIA JULIUSZA CEZARA

Opowiadają o wielu wodzach, iż mieli niektóre książki w osobliwym zachowaniu: jako  
wielki Aleksander Homera; Scypion afrykański Ksenofonta; Markus Brutus Polibiusza;  
Karol piąty Filipa de Commines; tak znów za naszych czasów, powiadają, iż Machia-  
wel ulubiony jest komu innemu. Ale nieboszczyk marszałek Strozzi, który wybrał dla  
swego użytku Juliusza Cezara, uczynił bez wątpienia o wiele lepszy wybór; po prawdzie  
bowiem winien to być brewiarz każdego wojownika jako prawdziwy i najwyższy wzór  
sztuki wojennej. A przystroił on jeszcze tę bogatą materię takim wdziękiem i pięknnością,  
tak czystym, wykwiutnym i doskonałym wysłowieniem, iż wedle mego smaku, nie ma  
pism we świecie, które by się dały równać w tym względzie z onymi Juliuszowymi.

Chcę tu zaciągnąć niektóre osobliwe i rzadkie rysy, które mi utkwily w pamięci, co  
do jego sposobu prowadzenia wojen.

Kiedy wojsko popadło w niejaki popłoch z przyczyny pogłosek, które obiegały o wiel-  
kich siłach wiedzionych przez króla Jubeę, on, miast<sup>1654</sup> zwalczać mniemanie żołnierzy  
i umniejszać zasoby przeciwnika, obrał drogę cale<sup>1655</sup> przeciwną od zwyczajnej. Miano-  
wicie, zgromadziwszy swoich ludzi, rzekł, aby nie zadawali sobie trudu wywiadywania  
się o siły, jakie prowadzi nieprzyjaciel, ma bowiem o tym bardzo dokładne wiadomości:  
zaczem podał liczby przewyższające o wiele i rzeczywistość, i pogłoski krążące wśród woj-  
ska. W czym poszedł za radą Cyrusa w Ksenofontcie; szkoda bowiem nie jest tak wielka,  
gdy przy spróbowaniu znajdzie się nieprzyjaciela słabszym, niż się spodziewało, niż kiedy  
się go znajdzie w istocie bardzo silnym, osądziwszy go z reputacji dość słabym.

Wkładał<sup>1656</sup> przede wszystkim żołnierzy do prostego posłuchu bez dochodzenia słów  
albo zamiarów dowódcy. Te objawiał dopiero w chwili wykonania: i znajdował w tym  
przyjemność, aby skoro cokolwiek z nich odkryli, odmieniać z punktu zamysłu dla zmyle-  
nia tropu. W tym celu często, naznaczywszy nocleg w jakimś miejscu, przechodził mimo  
i przedłużał dzień marszu, zwłaszcza jeśli pogoda była przykra i dżdżysta.

Gdy na początku wojen galickich Szwajcarzy wyprawili posłów z prośbą o wolny  
przechód przez ziemie rzymskie, on, mając zamiar przeszkodzić im siłą, przyjął ich wsze-  
lako z przyjazną twarzą i żądał kilku dni zwłoki, nim da odpowiedź: a to aby zużyć ten  
czas na zgromadzenie wojska. Nie wiedzieli owi dobrzy ludzie, jak on wyborne umie  
gospodarować czasem. Niejednokrotnie powtarzał, iż najwyższym zadaniem wodza jest  
umiejętność chwytania w lot sposobności i chyżość<sup>1657</sup>: tę w istocie objawia w swych  
czynach niesłychaną i ledwo do wiary.

Jeśli nie był w tym nazbyt wielki skrupulant, aby pod pozorem układów pokojowych  
zyskać przewagę nad nieprzyjacielem, i równie mało był nim i w tym, iż nie żądał od żoł-  
nierzy innej cnoty jak męstwa, i nie karał innych występków jak tylko bunt i nieposłu-  
szeństwo. Często, odniósłszy zwycięstwo, popuszczał cugłów<sup>1658</sup> wszelakiej swywoli<sup>1659</sup>,  
zwalniając na jakiś czas reguły dyscypliny. Mawiał, iż ma tak grzecznych żołnierzy, że, mi-  
mo iż cali pachnący i wymuskani, idą, gdy trzeba, jak wściekli do boju. Jakoż w istocie

<sup>1653</sup>nieugięto — dziś popr.: nieugięcie. [przypis edytorski]

<sup>1654</sup>miast — tu: zamiast. [przypis edytorski]

<sup>1655</sup>cale (daw.) — całkiem, zupełnie. [przypis edytorski]

<sup>1656</sup>wkładać — tu: ćwiczyć, przyzwyczajając do czegoś. [przypis edytorski]

<sup>1657</sup>chyżość — szybkość. [przypis edytorski]

<sup>1658</sup>cugłów — dziś popr. D.lm: cugli. [przypis edytorski]

<sup>1659</sup>swywola — dziś: swawola. [przypis edytorski]

lubili, aby byli bogato uzbrojeni i kazał nosić pancerze zdobne złotem i srebrem: rozumiejąc, iż troska o zachowanie rynsztunku uczyni ich zawziętymi w obronie. Mówiąc do nich, nazywał ich mianem *druhów*, którym posługujemy się jeszcze. August, następcą jego, odmienił ten zwyczaj, uważając, iż tamten czynił to z konieczności swego położenia, aby głaskać po sercu tych, którzy szli z nim jeno z własnej woli:

*Rheni mihi Caesar in undis  
Dux erat: hic socius; facinus quos inquinat, aequat;*<sup>1660</sup>

ale że takie obejście zbyt jest pokorne dla godności imperatora i wodza. Jakoż sam wprowadził obyczaj wołania ich jeno<sup>1661</sup> żołnierzami.

Przy tej dworności, umiał wszelako Cezar okazać wielką surowość w poskramianiu zuchwałstwa. Gdy dziewiąty legion zbuntował się wpodle Piazeny, rozwiązał go haniebnie (mimo że Pompejusz stał jeszcze pod bronią) i nie wrócił do łaski, aż po wielu błaganiach. Raczej panował nad żołnierzami powagą i determinacją niż łagodnością.

Tam, gdzie powiada o swej przeprawie przez Ren do Niemiec, mówi, iż, uważając za niegodne chwały rzymskiego ludu przeprować armię na łodziach, kazał zbudować most, aby przeszli rzekę suchą nogą. Tam właśnie wznosił ów cudowny most, którego budowę opisuje tak szczegółowo; przy żadnym bowiem ze swych czynów nie zatrzymuje się tak chętnie, jak gdy może przedstawić swą umyślność w takowych rękodzielach.

Zauważyłem także, iż przywiązuje wielką wagę do upomnień żołnierzy przed walką. Ilekroć chce zaznaczyć, iż był zaskoczony lub też zmuszony do pośpiechu, wspomina zawsze, iż nie miał nawet możności przemówić do wojska. Przed wielką bitwą pod Turnay, „Cezar — powiada — zarządzwszy wszystko inne, pospieszył na los szczęścia ku armii, aby zagrać swych ludzi. Napotkawszy dziesiątą legię, zdążył powiedzieć jeno tyle, aby uczcili pamięć swego zwyczajnego męstwa; aby się nie płoszyli i wytrzymali śmiało natarcie; następnie, ponieważ wróg znajdował się ledwie o strzelenie z łuku, dał znak do bitwy. Zaczem pobiegłszy co rychlej ku innym pułkom, aby i je zachęcić z kolei, zastał już ludzi przy robocie”. Oto co powiada w tym miejscu. W istocie, język oddał mu niejednokrotnie ważne usługi: jego wymowa żołnierska była już u współczesnych w takim uważaniu, iż wielu w wojsku spisywało te mowy; jakoż dzięki temu zebrały się całe tomy, które trwały długi czas po nim. Wymowa jego posiadała tak osobną i własną grację, iż jego bliscy, między innymi August, każąc sobie czytać owe zbiory, poznawali, aż do pojedynczych zdań i wyrazów, co nie pochodzi od niego.

Gdy po raz pierwszy wyruszył z Rzymu z publicznym posłannictwem, przybył w ośmiu dniach nad Rodan, mając w koczobryku przed sobą jednego lub dwóch sekretarzy piszących bez ustanku; za sobą zaś pacholka, który niósł jego miecz. I w istocie, gdyby się nawet bez przerwy szło naprzód, ledwie można by doścignąć ową chyżość, z jaką, ciągle zwycięski, opuściwszy Galię i spiesząc za Pompejuszem do Brindisium, ujarzmił Italię w osiemnaście dni. Z Brindisium wrócił do Rzymu, z Rzymu udał się het wgląd Hiszpanii, gdzie pokonał nadzwyczajne trudności w wojnie przeciw Afraniuszowi i Petrejużowi i w długim oblężeniu Marsylii; stamtąd zwrócił się do Macedonii, pobił wojsko rzymskie pod Pharsalus i pomknął w trop za Pompejuszem do Egiptu, który ujarzmił; z Egiptu poszedł do Syrii i krajów Ponckich, gdzie pokonał Farnacesa; stamtąd do Afryki, gdzie rozgromił Scypiona i Jubę; i znowu wrócił przez Italię do Hiszpanii, gdzie pobił synów Pompejusza:

*Ocior et coeli flammis et tigride foeta*<sup>1662</sup>.

*Ac veluti montis saxum de vertice praeceps  
Cum ruit avulsam vento, seu turbidus imber  
Proluit, aut annis solvit sublapsa vetustas,  
Fertur in abruptum magno mons improbus actu,*

<sup>1660</sup>*Rheni (...) aequat* — Lucretius, *De rerum natura*, V, 289. [przypis tłumacza]

<sup>1661</sup>*jeno* (daw.) — tylko, jedynie. [przypis edytorski]

<sup>1662</sup>*Ocior (...) foeta* — Lucretius, *De rerum natura*, V, 405. [przypis tłumacza]

*Exultatque solo, silvas, armenta virosque  
Involvens secum*<sup>1663</sup>.

Mówiąc o oblężeniu Avaricum, powiada, iż był to jego obyczaj przebywać dzień i noc przy robotnikach, których zatrudniał.

We wszystkich ważnych przedsięwzięciach zawsze sprawował sam wywiady: nigdy nie zawiódł armii w miejsce, w którym by się wprzódzie nie rozpatrzył. Jeśli mamy wierzyć Swetoniuszowi, kiedy powziął postanowienie przepłynięcia się do Anglii, pierwszy spróbował brodu.

Chętnie mawiał, iż miłsze mu zwycięstwo osiągnięte rozumem niż siłą. Podczas wojny przeciw Petrejuszowi i Afraniuszowi, gdy fortuna dała mu w ręce bardzo oczywistą sposobność zyskania przewagi, odrzucił ją, spodziewając się (powiada), iż z nieco większym nakładem czasu, ale mniejszym azardem<sup>1664</sup>, zdoła uporać się z nieprzyjaciółmi. Tam również dokonał owego nadzwyczajnego czynu, iż kazał całemu wojsku przebyć w pław rzekę bez żadnej konieczności:

*rapuitque ruens in praelia miles,  
Quod fugiens timuisset, iter: mox uda receptis  
Membra fovent armis, gelidosque a gurgite, cursu  
Restituunt artus*<sup>1665</sup>.

Na ogół widzi mi się nieco bardziej ostrożny i wyrachowany w swoich przedsięwzięciach niż Aleksander: ten bowiem zdaje się szukać i uganiać za niebezpieczeństwami, niby gwałtowny potok, który potraça i uderza bez rozważenia i wyboru wszystko, co napotka;

*Sic tauriformis volvitur Aufidus,  
Qui regna Dauni perfluit Appuli,  
Dum saevit, horrendamque cultis  
Diluiem meditatur agris*<sup>1666</sup>.

Jakoż i czyny Aleksandra przypadają na pierwszy kwiat i pierwszą żarliwość wieku, podczas gdy Cezar jął się ich, będąc dojrzałym i dosyć leciwym: poza tym iż Aleksander był natury bardziej krwistej, kolerycznej i gorącej, ba, jeszcze podsycił te humory winem, w którego użytku Cezar był bardzo wstrzeźliwy.

Ale tam, gdzie nastęrczała się dobra sposobność albo sprawa wymagała, nie było człowieka mniej dbającego o swoją osobę. Co do mnie, mam uczucie, iż widzę w wielu jego postanowieniach niejaką rezolucję szukania zguby, aby uniknąć hańby porażki, i w owej wielkiej batalii pod Tournay pędzi, jak stał, bez tarczy, wprost na nieprzyjaciół, skoro widzi, iż czoło jego armii się chwieje; toż samo zdarzyło się mu niejednokrotnie i w innych potrzebach. Słyszając, iż ludzi jego osaczono, spieszy w przebraniu przez armię nieprzyjacielską, aby ich skrzepić swą obecnością. Przeprawiwszy się do Dyrachium z bardzo małymi siłami i widząc, iż reszta armii, którą zostawił pod wodzą Antoniusza, opóźnia przybycie, postanawia sam przebyć z powrotem morze w czas wielkiej burzy i przekrada się, aby ściągnąć resztę sił. To czyni, mimo iż wszystkie porty dokoła i całe morze było w mocy Pompejusza. Co zaś do przedsięwzięć, które podjął z bronią w rękę, jest między nimi wiele takich, które azardem<sup>1667</sup> swoim przechodzą wszelkie proporcje wojсковej rozważenia. Z jakże słabymi środkami zamierzył podbój królestwa Egiptu! A później to porwanie się na siły Scypiona i Juby dziewięć razy potężniejsze niż jego własne? Tacy ludzie mieli snąć<sup>1668</sup> jakowś więcej niż ludzką ufność w swą gwiazdę; toż<sup>1669</sup> powiadał, iż w wielkich przedsięwzięciach trzeba działać, a nie rozważać. Po bitwie pod Pharsalus,

<sup>1663</sup>*Ac veluti (...) secum* — Vergilius, *Aeneida*, XII, 684. [przypis tłumacza]

<sup>1664</sup>*azard* — hazard; ryzyko. [przypis edytorski]

<sup>1665</sup>*rapuitque (...) artus* — Lucretius, *De rerum natura*, IV, 151. [przypis tłumacza]

<sup>1666</sup>*Sic tauriformis (...) agris* — Horatius, *Odae*, IV, 14, 25. [przypis tłumacza]

<sup>1667</sup>*azard* — ryzyko, niebezpieczeństwo. [przypis edytorski]

<sup>1668</sup>*snąć* a. *snadź* — widocznie, prawdopodobnie. [przypis edytorski]

<sup>1669</sup>*toż* — tu: przecież. [przypis edytorski]

kiedy wysławszy wojsko przodem do Azji, przeprował się na jednym okręcie przez Hespont, spotkał na morzu Lucjusza Kassjusza z dziesięcioma wielkimi okrętami; i miał odwagę nie tylko dotrzymać mu pola, ale natrzeć nań wprost i zmusić do poddania; i osiągnął, co zamierzył.

W czas owego strasznego oblężenia Alezji, liczącej osiemdziesiąt tysięcy obrońców, gdy cała Galia podniosła się, aby nań natrzeć i przerwać oblężenie, i wystawiła armię stu dziewięciu tysięcy koni<sup>1670</sup> i dwustu czterdziestu tysięcy pieszych, cóż za zuchwalstwo i obłądne zadufanie w sobie skłoniło go, iż nie chciał odstąpić przedsięwzięcia i stawiał czoło równocześnie dwom tak wielkim trudnościom? Podołał im wszelako: wygrawszy wielką bitwę przeciw zewnętrznej armii, wnet uporał się i z tymi, których trzymał w zamknięciu. Toż samo sprawił i Lukullus przy oblężeniu Tigranocerty przeciw królowi Tigranesowi; ale w nierównych okolicznościach, zważywszy miętkość nieprzyjaciół, z którymi Lukullus miał do czynienia.

Chcę tu zaznaczyć dwa rzadkie i niezwykłe wydarzenia dotyczące owego oblężenia Alezji: jedno, iż Gallowie, zamierzający dopaść tam Cezara i ściągnawszy w tym celu wszystkie siły, postanowili na radzie wojennej odesłać w porę część tej mnogości z obawy, aby nie popadła w popłoch. Jest to w istocie coś nowego, obawiać się, aby się nie było w zbytnej liczebnej przewadze: ale ściśle rozważywszy, prawdopodobne jest, iż armia powinna mieć umiarkowaną wielkość i pewną określoną miarę, bądź dla trudności wyżywienia, bądź dla trudności prowadzenia i utrzymania w porządku. Łatwo przynajmniej byłoby udowodnić przykładem, iż owe armie potworne liczbą nie działały nigdy nic wielkiego. Wedle rzeczenia Cyrusa (w Ksenofoncie) nie liczba ludzi, jeno liczba tęgich ludzi czyni przewagę; reszta jest raczej zawadą niż pomocą. I Bajazet, postanowiwszy, wbrew radzie pułkowników, wydać bitwę Tamerlanowi, głównie opierał się na tej nadziei, iż niezliczona ćma nieprzyjaciela snadno<sup>1671</sup> popadnie w zamieszanie. Skanderbech, dobry i doświadczony sędzia, zwykł był mawiać, iż dziesięć albo dwanaście tysięcy wiernych żołnierzy powinny wystarczyć zdatnemu wodzowi dla umocnienia reputacji we wszelakim rodzaju potrzeby. Inny punkt, który zdaje się być przeciwny i zwyczajowi, i racjom wojennym, to iż Wercyngetoryks, mianowany wodzem i zwierzchnikiem wszystkich części zbuntowanej Galii, rzucił się w postanowienie zamknięcia się w Alezji: ten bowiem, który przewodzi całemu krajowi, nie powinien się nigdy zamykać, chyba że idzie o ostatnią placówkę i że w niczym już nie można pokładać nadziei jak jeno w jej obronie. W innym razie winien trzymać się swobodno<sup>1672</sup>, aby mieć możliwość uczynienia zadość wszystkim zadaniom swej władzy.

Aby wrócić do Cezara, stał się on z czasem nieco bardziej ociągły i ostrożniejszy, jako świadczy jego zaufany, Oppiusz. Rozumiał snać<sup>1673</sup>, iż nie powinien łatwo puszczać na azard<sup>1674</sup> chwały tyłu zwycięstw, którą jedno niepowodzenie mogło mu wydrzeć. To właśnie wyrażają Włosi, gdy chcąc przyganić płochemu zuchwalstwu młokosów, nazywają ich „głodomorami chwały”, *bisognosi d'onore*. Tacy, cierpiąc jeszcze ów wielki głód i niedostatek reputacji, mają słuszność szukać jej za jaką bądź cenę; czego wszelako nie powinni czynić ci, którzy już jej nabyli do syta. Można zachować jakoweś sprawiedliwe umiarkowanie w żądzy chwały i dojść do pewnego nasycenia w tym apetycie; bywają ludzie tak szczęśliwie ukształtowani.

Cezar był wielce oddalony od zabobonu dawnych Rzymian, którzy prowadząc wojnę, nie chcieli szukać przewagi w czym innym, jak jeno w prostym i przyrodzonym męstwie: i tak wszakże wkładał w to więcej sumienia, niż my byśmy czynili dzisiaj, i nie pochwałał wszelakiego rodzaju sposobów, aby zyskać zwycięstwo. W wojnie przeciw Ariowistowi, gdy byli w trakcie parlamentowania, zdarzyło się jakoweś poruszenie między oboma wojskami, wszczęte z winy konnych Ariowista. Wśród tego tumultu stało się, iż Cezar

<sup>1670</sup> *Galia (...) wystawiła armię stu dziewięciu tysięcy koni* — w miejsce ośmiu tysięcy, o których mówi Cezar, mamy u Montaigne'a sto dziewięć tysięcy; oczywiście omyłka lub błąd typograficzny, powtarzany później we wszystkich wydaniach. [przypis tłumacza]

<sup>1671</sup> *snadno a snadnie* (daw.) — łatwo. [przypis edytorski]

<sup>1672</sup> *swobodno* — dziś popr.: swobodnie. [przypis edytorski]

<sup>1673</sup> *snać a snadz* (daw.) — widocznie, prawdopodobnie. [przypis edytorski]

<sup>1674</sup> *puszczać na azard* — ryzykować. [przypis edytorski]



ujrzał się w wielkiej przewodze nad nieprzyjaciółmi: nie chciał wszelako z niej korzystać z obawy, by mu nie zarzucono, iż postąpił ze złą wiarą.

Miał zwyczaj przywdziewać bogaty ryszczunek i jaskrawego koloru, aby być dobrze na widoku.

Będąc w pobliżu nieprzyjaciela, przyciągnął cugli żołnierzom i trzymał ich krócej.

Kiedy starzy Grekowie<sup>1675</sup> chcieli obwinić kogoś o ostateczną niezdarność, powiadali pospolitym przysłowiem, iż nie umie „ni czytać, ni pływać”. On również był tego zdania, iż umiejętność pływacka bardzo jest pożyteczna w wojnie i wyciągnął z niej rozmaite korzyści. Kiedy chodziło o pośpiech, przebywał zwyczajnie wplaw rzeki, jakie napotkał; lubił bowiem podróżować pieszo, jako i ów wielki Aleksander. W Egipcie zmuszony raz dla ocalenia się schronił się na małą łódkę (przy czym tylu ludzi rzuciło się wraz ku niej, iż łódź groziła zatopieniem), wołał raczej rzucić się w morze i dosięgnąć wplaw swą flotę oddaloną o jakie dwieście kroków; i to trzymając nad wodą w lewej ręce swoje tabliczki, a wlokąc zębami pancerz, iżby nie popadł nieprzyjaciółom w ręce. A był wówczas dobrze już podeszły w lecjach<sup>1676</sup>.

Nigdy żaden wódz nie miał takiej wiary u żołnierzy. Przy wybuchu wojny domowej setnicy ofiarowali się uzbroić z własnej szkatuły każdy po jednym żołnierzu; piechury zaś służyć własnym kosztem, przy czym ci, którzy byli zasobniejsi, podejmowali się jeszcze dopomóc potrzebującym. Nieboszczyk pan admirał de Chatillon dał nam widzieć niedawno podobny przykład w naszych wojnach domowych: Francuzi bowiem służący w jego armii dostarczyli z własnej sakiewki środków na opłacenie najętych przezeń cudzoziemców. Niełatwo znalazłoby się przykłady tak żarliwego i tak gotowego oddania wśród tych, którzy kroczą w imię dawnego porządku, pod hasłem odwiecznego prawa i obyczaju: tak to namiętność przemawia do nas o wiele żywiej niż rozum. Zdarzyło się wszelako w wojnie przeciw Hannibalowi, iż pobudzeni przykładem ofiarności ludu rzymskiego żołnierze i rotmistrze rzekli się żołdu; w obozie Marcella zwano *Najemnikami* tych, którzy, go pobierali. Gdy Cezar dostał ciężki koło Dyrrachium, żołnierze przyszli sami z siebie dopraszać się kary i pokuty; tak iż raczej musiał ich pocieszać niż łajać. Jedną jego kohorta wytrzymała cztery legiony Pompejusza więcej niż cztery godziny, póki nie została niemal cała na placu, wytracona pociskami, tak iż w okopach znaleziono sto trzydzieści tysięcy grotów. Żołnierz pewien, imieniem Scewa, który dowodził przy jednym z wejść, utrzymał się niezwykcie dłużej, mając wybite oko, ramię i udo przestrzelone i tarczę podziurawioną w dwustu trzydziestu miejscach. Zdarzyło się, że wielu żołnierzy Cezara wziętych do niewoli raczej zgodziło się na śmierć, niżby mieli przyrzec chwycić się strony przeciwnej. Gdy Granius Petroniusz dostał się w ręce Scypiona w Afryce, Scypion, uśmierciwszy jego towarzyszy, oznajmił, iż darowuje mu życie, ponieważ jest znacznie szerszym człowiekiem i kwestorem. Petroniusz odpowiedział, „iż żołnierze Cezara zwykli byli darowywać życie innym, nie zaś przyjmować je”; po czym zgładził się na miejscu własną ręką.

Przykłady ich wierności są niezliczone. Nie trzeba zapominać postępku załogi obleganej w Salorze, mieście, które oświadczyło się za Cezarem przeciw Pompejuszowi. To, co tam zaszło, jest istotnie godne pamięci. Markus Oktawiusz trzymał ich w oblężeniu tak długo, aż wreszcie doprowadził do ostatecznego braku środków. Aby zaradzić brakowi ludzi (większość bowiem poległa lub odniosła rany) wypuścił na wolność wszystkich niewolników; dla obsługiwania machin trzeba im było poobcinać włosy kobietom i uczynić z nich liny, nie mówiąc już o nadzwyczajnym niedostatku żywności; mimo to gotowi byli nigdy się nie poddać. W ten sposób przewlekłszy oblężenie bardzo długo (od czego Oktawiusz stał się bardziej opieszalszy i mniej czujny w przedsięwzięciu), wybrali jeden dzień około południa dla swego zamiaru. Zaczem zostawiwszy żony a dzieci na murach, aby zmylić pozory, wypadli z taką furią na oblegających, iż przelamawszy pierwsze, drugie i trzecie szyki i czwarte, potem i resztę i wyparowawszy ich ze wszystkim z rowów, wygnali precz aż na statki; i sam Oktawiusz umknął do Dyrrachium, ku Pompejuszowi. Nie przypominam sobie w tej chwili podobnego przykładu, aby oblegani rozgromili

<sup>1675</sup> *Grekowie* — dziś popr.: Grecy. [przypis edytorski]

<sup>1676</sup> *w lecjach* — dziś Msc.lm: w latach. [przypis edytorski]

doszczętnie oblegających i utrzymali się przy polu bitwy; ani żeby prosta wycieczka osiągnęła jako skutek tak świetnie i zupełnie wygraną batalię.

## ROZDZIAŁ XXXV. O TRZECH ZACNYCH PANIACH

Nie masz ich na tuziny, jak każdy wie, zwłaszcza gdy chodzi o obowiązki małżeństwa; jest to pakt pełen tylu przyturdnych okoliczności, iż nie sposób prawie, aby chęci kobiety wytrzymały w nim długo. Mężczyznom, mimo iż położenie ich jest nieco lepsze, także nie raz i nie dwa dopieczę ono do żywego. Kamieniem probierczym dobrego małżeństwa i jego istotną próbą jest czas, jaki trwa pożycie; i czy było zawsze zgodne, uczciwe i miłe.

W naszych czasach kobiety wołają na ogół objawiać wiarę<sup>1677</sup> i tkliwość wobec mężów pomarłych; starają się przynajmniej wówczas dać świadectwo swych dobrych chęci: późne zaiste świadectwo i nikomu nieprzydatne! Dowodzą tym raczej, iż miłują ich jeno umarłych: życie jest pełne swarów, zgon zasię miłości i względów. Jako ojcowie radzi ukrywają miłość dla dzieci, tak one ukrywają ją wobec mężów, aby ich utrzymać w powinności a szacunku. Taka chowanka nie przypada mi wcale do smaku. Darmo wydzierają sobie włosy i drapią oblicze, ja strzygę uchem w stronę panny służącej i zaufanego sekretarza: „Jak było między nimi? Jak żyli z sobą?”. Przypominam sobie zawsze owo trefne<sup>1678</sup> słówko, *iactantius moerent, quae minus dolent*<sup>1679</sup>: lamenty omierze dla żywych, próżne dla umarłych. Przyzwolilibyśmy chętnie, aby się śmiano po nas, byle i nam śmiano się za życia. Czyż nie można zmartwychwstać ze złości, widząc jak ten, kto mi plwał w twarz, póki żyłem, ścisną mi nogi, kiedy mnie już nie ma? Jeśli jest jakaś chluba w oplakiwaniu mężów, przystała ona jeno tym, które się im śmiały: te, które płakały za życia, niech śmieją się po śmierci; zewnątrz jako i we wnętrzu. Nie patrzajcie też na owe wilgotne oczy i głos żałośliwy; patrzajcie na krągłą kibić, gładką pleć i pulchne liczko pod tymi srogimi krepami<sup>1680</sup>; te gadają dopiero ludzkim głosem. Mało jest takich, którym by nie przybyło zdrowia od żaloby: w tym nie poradzi już żadne udanie. Owa dworna postawa nie tyle celuje za siebie, co przed siebie; to raczej zadatek niż spłacenie długu. Za mego dzieciństwa, godna i bardzo piękna pani, która żywie jeszcze, wdowa po pewnym księżęciu, przydała do stroju coś, czego nasze prawa nie przyzwalały wdowom: zasię tym, którzy jej to ganili: „to dlatego — mówiła — iż nie szukam już nowych przyjaźni, nie pragnę wyjść powtórnie za mąż”.

Aby nie czynić ze wszystkim despektu naszym obyczajom, wybrałem tu trzy niewiasty, które również przy śmierci mężów okazały całą moc swej dobroci i przywiązania. Są to wszelako przykłady nieco odmienne i tak przekonywujące, iż śmiało można z nich wnosić o życiu.

Pliniusz młodszy przytacza, iż, w podległości<sup>1681</sup> jego gospodarstwa, we Włoszech, mieszkał sąsiad silnie dręczony jakimś wrzodem, które otworzyły mu się na sekretnych członkach. Żona widząc, iż tak długo się męczy, prosiła go o pozwolenie, aby mogła z bliska i swobodnie obejrzeć stan jego choroby, i że szczerzej niż kto inny, powie mu, czego może się stąd spodziewać. Uzyskawszy to oden i przyjrawszy się pilnie, uznała, iż niepodobna jest, aby mógł wyzdrowieć i że przyjdzie mu jedynie wlec bardzo nędzne i bolesne życie. Poradziła mu tedy jako najpewniejsze i najlepsze lekarstwo zabić się, a znajdując go niezbyt ochoczym ku tak ciężkiemu postanowieniu, rzekła; „Nie myśl, przyjacielu, iż niedola, w jakiej cię widzę, nie wzrusza mnie tyle, co i ciebie, i że aby wyzwolić się od niej, waham się sama posłużyć lekarstwem, jakie ci zalecam. Chcę ci towarzyszyć w wyzdrowieniu, jako towarzyszyłam w chorobie: zbądź się wszelkiego lęku i myśl, iż jeno samą lubość znajdziemy w tej przepawie, która ma nas zbawić od takich cierpień: odejdziemy sobie szczęśliwie społem”. To rzekłszy i zagrzawszy mężowskie serce, umyśliła, iż rzucą się w morze przez okno, które wychodziło na nie. I aby utrzymać do końca tę uczciwą i żarliwą miłość, jaką świadczyła mu całe życie, pragnęła jeszcze, aby umarł w jej ramionach; ale z obawy, aby mu nie osłabły i aby uścisk jego nie rozluźnił się w ostatniej chwili, kazała się związać i zespolić z nim ciasno w pół ciała. Tak wyrzekła się życia dla

<sup>1677</sup>wiara — tu: wierność. [przypis edytorski]

<sup>1678</sup>trefny — tu: dowcipny. [przypis edytorski]

<sup>1679</sup>*iactantius (...)* dolent — Tacitus, *Annales* II, 77. [przypis tłumacza]

<sup>1680</sup>krepa — tu: czarna, żałobna tkanina. [przypis edytorski]

<sup>1681</sup>w podległości — obok, wzdłuż, przy. [przypis edytorski]

spokoju męża<sup>1682</sup>. Była to kobieta niskiego stanu; owo, między ludami tej kondycji nie nowina napotkać takie rysy rzadkiej dobroci:

...extrema per illos  
Iustitia excedens terris vestigia fecit<sup>1683</sup>.

Dwie inne są ze stanu szlachtetnego i bogatego, gdzie przykłady cnoty mniej gęsto się mieszczą. Aria, żona Cecyny Petusa, męża konsularnego, była matką drugiej Arii, żony Trazei Petusa (tak wslawionego cnotą za czasu Nerona) i za pośrednictwem zięcia babką Fanii<sup>1684</sup>. (Podobieństwo imion tak mężczyzn i kobiet, pokrewność ich doli, zmyliła w tym niejednego.) Gdy Cecyna Petus, mąż pierwszej Arii, po klęsce Skryboniana, którego był stronnikiem, popadł w ręce siepaczy cesarza Klaudiusza, żona jego błagała stróżów mających odwiedzić go do Rzymu, aby ją przyjęli na statek, gdzie im przysporzy o wiele mniej wydatku i kłopotu niż kilka osób, które by musieli trzymać dla obsługi męża; ofiarowała się troszczyć o pomieszczenie, stół i wszelkie usługi. Odmówiono jej; zaczęła wsiadłszy w najętą łódź rybacką, dążyła w ten sposób za mężem od samej Sklawonii. Gdy znaleźli się w Rzymie, jednego dnia w obecności cesarza Iunia, wdowa po Skrybonianie, podeszła ku niej poufale, zagadując coś o podobieństwie ich losu: aż ta odepchnęła ją szorstko z tymi słowy: „Ja — rzekła — miałabym mówić do ciebie lub słuchać! ciebie, na której Ionie Skryboniana zabito! i ty żyjesz jeszcze!”. Owe słowa wraz z wieloma innymi poszlaki dały poznać krewnym, iż nosi się z zamiarem zgładzenia się, chciwa podzielić dolę małżonka. Trazea, zięć jej, błagał, aby się nie gubiła, mówiąc między innymi: „Jak to! gdybym ja popadł w podobny los co Cecyna, czy chciałabyś, aby moja żona, twa córka, uczyniła toż samo?” — „Czy bym chciała? — odparła — i pewnie, że bym chciała, gdyby żyła z tobą równie długo i w równie dobrej przyjaźni jak ja z mężem”. Te odpowiedzi stały się przyczyną, iż czuwano nad nią ze zdwojoną troskliwością i śledzono z bliższą jej postępką. Ale jednego dnia rzekła swoim stróżom: „daremnie się trudzicie: możecie sprawić, iż umrę cięższą śmiercią, ale wstrzymać mnie od śmierci nie zdołacie”; i rzuciwszy się jak szalona z krzesła, na którym siedziała, uderzyła z całych sił głową o ścianę; od którego ciosu długi czas pozostała w omdleniu i ciężko ranna. Gdy ją z największym trudem przyprowadzono do zmysłów: „mówiłam wam — rzekła — iż jeśli wzbronicie mi jakowegoś łagodnego sposobu zbawienia się życia, znajdę sobie inny, bodaj najdokuczliwszy”. Koniec owej wspaniałej cnoty był taki: gdy Petus, mąż jej, nie miał sam z siebie dość mężnego serca, aby sobie zadać śmierć, do której go musiała okrucieństwo cesarza, jednego dnia zużywszy wprzód wszelkie racje i namowy, jakich mu udzielała w tym celu, wzięła sztylet wiszący mu u pasa i trzymając obnażony w ręce, rzekła: „Tak uczyni Petusie”. Po czym zadawszy sobie śmiertelny cios w żywot i wydarłszy z rany puginał, podała mu go, kończąc równocześnie życie, z owym wspaniałym, wielkodusznym i nieśmiertelnym słowem: *Paete, non dolet*<sup>1685</sup>. Miała czas jeno wypowiedzieć te trzy słowa tak pięknej treści: „Patrz, Petusie, żadnego nie zaznałam bólu”:

*Casta suo gladium quum traderet Arria Paeto,  
Quem de visceribus traxerat ipsa suis:  
Si qua fides, vulnus quod feci, non dolet, inquit;  
Sed quod tu facies, id mihi, Paete, dolet*<sup>1686</sup>.

Owe słowa są w swym prawdziwym brzmieniu o wiele żywsze i bogatsze w sens. Rana i śmierć męża, i jej własna tak dalece jej nie piekły, iż sama stała się ich doradcą i sprawczynią; ale spełniwszy wyrok i mężny zamiar podjęty jeno z troski o dobro męża, jeszcze w ostatnim momencie myślała tylko o nim i o tym, aby mu odjąć obawę podążenia w jej ślady. Petus ugodził się natychmiast tym samym żelazem: zawstydzony, jak sądzić, iż potrzebował tak drogiej i kosztownej nauki.

<sup>1682</sup>Pliniusz młodszy przytacza (...) mieszkał sąsiad silnie dręczony jakimiś wrzody (...) dla spokoju męża — Pliniusz Młodszy, *Epistulae* XXIV, 6. [przypis tłumacza]

<sup>1683</sup>*extrema (...) fecit* — Vergilius, *Georgica*, II, 473. [przypis tłumacza]

<sup>1684</sup>*Aria (...) bólu* — Pliniusz Młodszy, *Epistulae* XVI, 3. [przypis tłumacza]

<sup>1685</sup>*Paete, non dolet* — por. Plinius, *Epistulae* XVI, 3. [przypis tłumacza]

<sup>1686</sup>*Casta (...) dolet* — Martialis, *Epigrammata*, I, 14. [przypis tłumacza]

Pompeja Paulina, młoda dama rzymska bardzo szlachetnego rodu, zaślubiła Senekę w jego późnej starości. Neron, ów miły wychowanek, posłał doń zauszników, aby mu zanieśli nakaz śmierci; co zwykło się dziać w następujący sposób. Kiedy ówczesni cesarze rzymscy skazywali jakiegoś znamienitszego człowieka, polecali mu przez swoich oficerów, aby wybrał sobie śmierć wedle własnego smaku i aby się z nią ułatwił w takim a takim przeciągu czasu. Czas ów przepisywali wedle stopnia swej zawziętości, to pilniejszy, to wolniejszy, iżby mógł rozrządzić swymi sprawami, niekiedy wszelako odejmując wręcz tę możliwość krótkością terminu. Jeśli skazany opierał się rozkazowi, posyłali sposobnych ludzi, którzy pomagali mu k'temu: albo przecinając żyły u rąk i nóg, albo dając siłą truciznę. Osoby znaczne nie czekały tej ostateczności, jeno posługiwały się własnymi medykami i chirurgami w tym celu. Seneka wysłuchał poselstwa ze spokojną i męzną twarzą: następnie zażądał papieru, aby sporządzić testament. Gdy ów zbir odmówił, obrócił się ku przyjaciółom i rzekł: „Skoro nie mogę zostawić innego znaku wdzięczności za to, co wam jestem winien zostawiam przynajmniej to, co mam najpiękniejszego, to jest obraz moich obyczajów i życia. Te, proszę, raczcie zachować w pamięci; iżbyście czyniąc to, zyskali chwałę szczerych i prawdziwych przyjaciół”. I dalej, to łagodnymi słowy uśmierając ich widoczną a dotkliwą boleść, to tężąc głos, aby ich za nią połajac, mówił: „Gdzież są te piękne zasady filozofii? W cóż się obróciły zapasy, jakie tyle lat czyniliśmy przeciw zniewagom fortuny? Żali okrucieństwo Nerona było nam nieznanne? Czegóż moglibyśmy oczekiwać po tym, który zgładził matkę i brata, jak nie tego, iż każde jeszcze uśmiercić i nauczyciela, który go wyżywił i wychował?”. Rzekłszy te słowa do wszystkich zebranych, zwraca się z kolei do żony. Widząc, iż z nieznośnej boleści opada na sercu i siłach, obejmuje ją tkliwie, błaga, aby dla jego miłości, zechciała nieco mężniej ścierpieć tę przygodę. Nadeszła godzina (mówi), w której już nie przez rozprawy i dysputy, ale czynem ma okazać owoc, jaki wy dobył ze swych nauk; może uręczyć za to, iż idzie ku śmierci nie tylko bez bólu, ale z weselem. „Dlatego, moja przyjaciółko — mówił — nie hańb jej swymi łzami, iżby się nie zdawało, że miłujesz więcej siebie niż moją cześć. Uśmierz boleść i pociesz się pamięcią moją i moich uczynków, trawiając resztę życia na pocziwych zatrudnieniach, jakie ci je dotąd wypełniały”. Na co Paulina, odzyskawszy nieco zmysły i zagrzawszy wielkoduszność swego serca, rzekła wzruszona szlachetnym uczuciem: „Nie, Seneko, nie godzi mi się chybić ci kompanii w tej ostateczności. Nie chcę, byś myślał, iż cnotliwe przykłady twego życia nie nauczyły mnie jeszcze umieć dobrze umrzeć; a jakże miałabym to uczynić lepiej i godniej, i bardziej wedle mej myśli niż wspólnie z tobą? Dlatego wiedz, iż odejdę w teje samej chwili co i ty”. Wówczas Seneka, życzliwie przyjmując piękne i chlubne postanowienie żony i zarazem rad zbyć się obawy, iż po swej śmierci wyda ją na łaskę i okrucieństwo nieprzyjaciół, rzekł: „Radziłem ci, Paulino, to, co mogło posłużyć ku szczęściu twego życia: wolisz raczej chlubną śmierć: zaiste, nie będę ci jej żałował. W tym wspólnym końcu męstwo i rezolucja nasza są jednakie; ale piękność i chwała większe są po twojej stronie”. Zaczem przecięto im równocześnie żyły na ramieniu; ale ponieważ żyły Seneki, skurczone tak wskutek starości, jak i wskutek jego umiarkowanego życia, dawały krwi zbyt powolny i nikły upust, nakazał, by mu jeszcze przecięto i żyły na udzie. Tedy z obawy, aby męka, jaką cierpiał, nie wzruszyła serca żony, a i siebie także chcąc uwolnić od zmartwienia jej żalonym stanem, pożegnawszy się z nią bardzo czule, prosił, aby go przeniesiono do sąsiedniej komnaty, co też się stało. Gdy wszystkie nacięcia okazały się niedostateczne, aby go uśmiercić, nakazał Stacjuszowi Aneuszowi, swemu medykowi, aby mu dał zatruty napój: co również nie osiągnęło skutku; wskutek omdlenia bowiem i chłodu członków, nie mógł dotrzeć aż do serca. Zaczem narządzono mu w dodatku dobrze gorącą kąpiel; w niej zanurzony, czując zbliżającą się śmierć, póki jeszcze miał tchu, prowadził dalej wyborne rozprawy nad stanem, w jakim się znajdował, które sekretarze spisywali, póki mogli słyszeć słabnący głos. Ostatnie jego słowa przechowały się długi czas potem w pamięci i czci w rękach ludzi (bardzo zaiste dotkliwa to strata, iż nie doszły one do nas). Skoro uczuł ostatnie żgnienia śmierci, wówczas zaczerpnąwszy z kąpeli garstkę zakrwawionej wody, połał nią sobie głowę, mówiąc: „świecę tę wodę Jowiszowi wybawicielowi”. Neron, powiadomiony o wszystkim, lękając się, by śmierć Pauliny, należącej do najznamienitej spokrewnionych dam rzymskich i przeciw której nie miał żadnej osobliwej nieprzyjaźni, nie była mu poczytana za złe, posłał co najrychlej ludzi, aby przewiązali jej rany. Uczynili to bez jej wiedzy, gdy była

już w pół nieżywa i bez czucia. I ten czas, który wbrew zamiarowi żyła później, spędziła bardzo czcigodnie i jak przystało cnocie; przy czym sama błądź lic zdradzała dowodnie, ile życia upłynęło jej przez rany<sup>1687</sup>.

Oto moje trzy bardzo prawdziwe opowieści. Zdadzą mi się nie mniej piękne i tragiczne od owych, które wymyślamy z naszej mózgowicy, aby zabawić pospólstwo; i dziw mi, iż ci, którzy się tym parają, nie wolą raczej wybrać dziesięciu tysięcy bardzo pięknych historii, jakie spotyka się w książkach, w czym mieliby mniej trudu, a sprawiliby więcej rozkoszy i pożytku. Kto by chciał z nich zbudować zupełne i trzymające się kupy ciała, potrzebowałby dodać ze swego jeno łączniki i więzadła, jakoby spojenia z innego metalu; mógłby zgromadzić tym sposobem siła prawdziwych wydarzeń, rozmieszczając je i odmieniając wedle tego, jak piękność dzieła wymaga, nieomal tak, jak Owidiusz pozszywał i posztukował swoje *Metamorfozy* z wielkiej mnogości rozmaitych baśni.

W owej ostatniej parze to jeszcze godne jest uwagi, iż Paulina chętnie ofiaruje się niechac życia dla miłości męża, znów mąż poniechał niegdyś śmierci dla jej miłości. Nie ma dla nas wielkiej równowagi w tej wymianie; wszelako wedle jego stoicznych zasad, sądzę, iż on rozumiał tyleż czynić, kiedy z miłości ku niej zgodził się przedłużyć życie, co gdyby był dla niej umarł. W jednym z listów do Lucyliusza donosi, iż przychwycony przez febrę w Rzymie wsiał natychmiast do pojazdu, aby się udać do siebie na wieś wbrew rozumieniu żony, która go chciała zatrzymać; on wszelako odpowiedział jej, iż ta febra nie pochodzi z ciała, ale z miejscowości; zaczęłam tak pisać dalej: „Dała mi odjechać, zalecając mocno dbałość o zdrowie. Owo ja, który wiem, iż jej życie mieszka w moim, zaczynam troszczyć się o siebie z troskliwością o nią. Wyrzekam się przywileju, jaki dała mi starość, czyniąc mnie mężniejszym i większym rezolutem w wielu rzeczach; wyrzekam się, powiadam, tego przywileju, gdy wspomnę, iż w tym sercu żywie młoda istota, która zeń czerpie pożytek. Skoro nie mogę jej wdrożyć, aby kochała mężnie, ona zmusza mnie, bym sam siebie kochał pieczołowicie. Trzeba coś ofiarować godziwym uczuciom. Niekiedy, mimo iż okoliczności nagłą ku przeciwnej rzeczy, trzeba się trzymać życia, choćby nawet z męczarnią; ścisnąć duszę między zębami, skoro dla zacnych ludzi prawidłem jest nie to, co się podoba, jeno co się należy. Ten, który nie szanuje na tyle żony albo przyjaciela, aby dla nich przedłużyć życie, i który upiera się umrzeć, zbyt jest miękki i samolubny. Trzeba, by dusza nakazała to sobie, skoro pożytek naszych bliskich tego wymaga; trzeba niekiedy użyć się przyjaciółom i gdybyśmy nawet chcieli umrzeć dla siebie, wstrzymać ten zamiar dla nich. Jest to świadectwem wielkiego serca, wrócić do życia przez wzgląd na drugiego, jako wiele wybornych ludzi uczyniło; jest to objaw szczególnej dobroci, pielęgnować swą starość (w której największą korzyścią jest niedbanie o jej trwałość i bardziej odważne i swobodne rozrządzanie życiem), jeśli się czuje, iż to staranie będzie słodkie, lube i pożyteczne komuś bardzo umiłowanemu. Jakoż otrzymuje się stąd bardzo lubą nagrodę: cóż bowiem miłszego człowiekowi, niż być tak drogim swej żonie, iż przez wzgląd na nią staje się droższy samemu sobie? Tak moja Paulina obciążała mnie nie tylko swoją troską, ale i moją: nie dosyć mi było rozważać, jak mężnie mógłbym umrzeć, ale zważałam także, jak niepomiarowanie ona by od tego cierpiała. Zmusiłem się do życia; a żyć, bywa niekiedy wielką wspaniałomyślnością”. Oto jego własne słowa, wyborne, jak zwykle.

Mąż, Żona, Miłość,  
Zdrowie, Opieka

## ROZDZIAŁ XXXVI. O NAJWYBORNIEJSZYCH LUDZIACH

Gdyby mnie kto spytał o wybór ze wszystkich ludzi, jacy doszli mej świadomości, zdaje mi się, iż trzech godzi się uważać za wysmienitych ponad wszystkich innych.

Pierwszy *Homer*; nie iżby *Arystoteles* lub *Warro*, na przykład, nie mieli być równi mu w uczoności, ani też aby nie godziło się może przyrównać mu *Wergilego* co do biegłości w sztuce; niech to rozsądzą owi, którzy znają ich obu. Ja, który znam tylko jednego, mogę powiedzieć tylko tyle, iż wedle mego pojęcia, nie sądzę, by *Muzy* same zdołały wzbić się w locie wyżej owego *Rzymianina*:

*Tale facit carmen docta testudine, quale  
Cynthius impositis temperat articulis*<sup>1688</sup>.

<sup>1687</sup> *Pompeja Paulina (...) przez rany* — ustęp ten skopiowany jest z opisu śmierci *Seneki* w *Tacycie*: *Tacyt, Roczniki*, XV, 61, 62 etc. [przypis tłumacza]

<sup>1688</sup> *Tale (...) articulis* — *Propertius, Elegiae* II, 34, 79. [przypis tłumacza]

w takim sądzie wszelako nie powinno się też zapominać, iż to głównie od Homera posiadał Wergili swą umiejętność; że to jest jego przewodnik i nauczyciel i że jeden rys *Iliady* dostarczył ciała i materii owej wielkiej i boskiej *Eneidzie*. Ale nie do tego ograniczam swój rachunek: łączę tu wiele innych okoliczności, które mi czynią tę osobistość cudowną niejako ponad ludzką miarę. W istocie, dziwię się często, iż on, który stworzył i narzucił światu tyle bóstw mocą swej powagi, sam nie zyskał sobie rangi bóstwa. Będąc ślepym, ubogim, żyjąc w czasie, gdy jeszcze nauki nie były ujęte w jakoweś pewne spostrzeżenia i prawidła, przeznal je i zgłębił tak dalece, iż wszyscy, którzy później jęli się stanowić rządy, prawa, prowadzić wojny, pisać albo o religii, albo o filozofii jakiej bądź szkoły, albo o sztukach, posługiwali się nim jako najdoskonalszym mistrzem w znajomości wszelkich rzeczy i jego księgami jako szkółką wszelakiej umiejętności:

*Qui, quid sit pulchrum, quid turpe, quid utile, quid non,  
Plenius ac melius Chrysippo et Crantore dicit*<sup>1689</sup>;

i jak powiada inny,

*a quo, ceu fonte perenni,  
Vatum Pieriis labra rigantur aquis*<sup>1690</sup>.

i znowuż inny,

*Adde Heliconiadum comites, quorum unus Homerus  
Astra potitus*<sup>1691</sup>.

i inny,

*... Cuiusque ex ore profuso  
Omnis posteritas latices in carmina duxit,  
Annemque in tenues ausa est deducere rivos,  
Unius foecunda bonis*<sup>1692</sup>.

Jest to przeciw porządkowi natury, iż wydał on najdoskonalszy utwór, jaki być może. Zwyczajnie bowiem, ze swego urodzenia, rzeczy są niedoskonałe: potężnieją, umacniają się przez wzrost: on zaś dziecięctwo poezji i wielu innych umiejętności uczynił dojrzałym, doskonałym i skończonym. Z tej przyczyny można go nazwać pierwszym i ostatnim z poetów, powołując się na piękne świadectwo, jakie starożytność zostawiła o nim, iż „nie znalazłszy nikogo przed sobą, kogo by mógł naśladować, nie miał nikogo po sobie, kto by mógł jego naśladować”. Słowa jego wedle Arystotelesa<sup>1693</sup>, są to jedyne słowa, które mają ruch i życie; jedyne słowa pełne miąższu. Aleksander Wielki, znalazłszy wśród łupów po Dariuszu bogatą szkatułę, nakazał, aby mu ją zachowano dla pomieszczenia Homera: powiadając, iż „jest to najlepszy i najwierniejszy doradca, jakiego miał w swoich potrzebach wojennych”<sup>1694</sup>. Dla tej samej racji powiadał Kleomenes, syn Anaksandrydasa, iż „był to poeta Lakończyków jako wyborny mistrz dyscypliny wojennej”<sup>1695</sup>. Takoz, wedle sądu Plutarcha, przyłgnęła doń osobliwa i szczególna pochwała, iż „jest to jedyny autor świata, który nigdy nie przesycił ani nie zmierzył ludzi, okazując się czytelnikom zawsze całe innym, a zawsze kwitnącym nowymi wdzięki”<sup>1696</sup>. Ów wartogłów Alcybiades, zażądawszy od jakiegoś ucznia księgi Homerowej, dał mu w głębę za to, iż jej nie posiadał:

<sup>1689</sup> *Qui (...) dicit* — Horatius, *Epistulae*, I, 2, 3. [przypis tłumacza]

<sup>1690</sup> *a quo (...) aquis* — Ovidius, *Amores* III, 9, 25. [przypis tłumacza]

<sup>1691</sup> *Adde (...) potius* — Lucretius, *De rerum natura*, III, 1050. [przypis tłumacza]

<sup>1692</sup> *Cuiusque (...) bonis* — Manilius, *Astronomica*, II, 8. [przypis tłumacza]

<sup>1693</sup> *Słowa jego [Homera] wedle Arystotelesa* — por. Arystoteles, *Poetyka*, 24. [przypis tłumacza]

<sup>1694</sup> *Aleksander Wielki (...) wojennych* — Plinius, *Historia naturalna*, VII, 29. [przypis tłumacza]

<sup>1695</sup> *powiadał Kleomenes (...) wojennej* — Plutarch, *Powiedzenia spartańskie*. [przypis tłumacza]

<sup>1696</sup> *wedle sądu Plutarcha (...) [Homer] jest to jedyny autor świata, który nigdy nie przesycił (...)* — Plutarch, *O gadulstwie*, 5. [przypis tłumacza]

coś tak, jak gdyby spotkał księdza bez brewiarza. Ksenofanes uskarżał się jednego dnia przed Hieronem, tyranem Syrakuzy, iż dla swego ubóstwa nie miał nawet za co utrzymać dwóch sług. „Jakże? — odparł — Homer, który był o wiele biedniejszy od ciebie, wyżywia ich więcej niż dziesięć tysięcy, choć już sam nie żyje”. Jakąż chwałę miał Panecjusz na myśli, kiedy nazywał Platona „Homerem filozofów”? Zresztą, jakąż sławę da się porównać z jego sławą? Nie masz nic, co by żyło w ustach ludzi jak jego imię i dzieła: nic tak znanego i tak powszechnego jak Troja, Helena i wojna o nią, które może nigdy nie istniały! Dzieci nasze noszą jeszcze imiona, które on ukuł więcej niż trzy tysiące lat temu; któż nie zna Hektora i Achillesa? Nie tylko niektóre poszczególne rody, ale większość narodów szuka początku w jego wymysłach. Mahomet, drugi tego imienia, cesarz turecki, pisząc do papieża Piusa drugiego: „Dziwię się — powiada — czemu Włosi tak srożą się przeciwko mnie, zważywszy, iż łączy nas wspólność pochodzenia od Trojan i że mnie, tak jak im, leży na sercu, aby pomścić krew Hektora na Grekach, których oni chcą wspierać przeciw mnie”. Nie szlachetnaż to komedia, w której królowie, Rzeczypospolite i cesarze grają swe role tyle wieków i której cały wielki wszechświat służy za theatrum? Siedem miast greckich weszło w zwadę o miejsce jego urodzenia: tyle chluby czerpie nawet w ciemności swoich początków!

*Smyrna, Rhodos, Colophon, Salamis, Chios, Argos, Athenae*<sup>1697</sup>.

Drugi to Aleksander Wielki. Kto zważy wiek, w którym rozpoczął swoje przedsięwzięcia; skąpe środki, jakimi dokonał tak wspaniałego zamiaru; powagę, jaką zyskał w tym swoim chłopiectwie nad największymi i najdoświadczeńszymi wodzami; nadzwyczajną przychyłność, jaką fortuna otaczała i wspierała tyle zuchwałych i, powiedziałbym, zgoła nieopatrznych uczynków;

*impellens quidquid sibi summa petenti  
Obstaret, gaudensque viam fecisse ruina*<sup>1698</sup>;

ową wielkość, iż w wieku trzydziestu trzech lat przewędrował jako zwycięzca całą mieszkalną ziemię i w połowie żywota osiągnął całą moc ludzkiej natury (tak, iż nie można sobie wyobrazić jego prawidłowego trwania i ustawicznego wzrostu w cnoty i dołę aż do sprawiedliwego kresu wieku, iżbyście nie pomyśleli czegoś nad miarę człowieka); to, iż ze swoich żołnierzy stworzył tyle rodów monarszych, zostawiając po śmierci świat do podziału czterem następcom, prostym pułkownikom swego wojska, których potomkowie w długie wieki przechowali później to potężne władztwo! A tyle cnót wybornych, jakie w nim mieszkaly: sprawiedliwość, umiarkowanie, hojność, wiara w słowach, miłość dla swoich, ludzkość dla zwyciężonych! W istocie, obyczajom jego nic, zda się, ze słusnością nie można by przyganić; insza rzecz, niektórym z jego poszczególnych uczynków, mimo iż rzadkich i niezwykłych. Niepodobna wszelako dokonać tak wielkich dzieł, ściśle trzymając się sprawiedliwości; takich ludzi należy sądzić w całym ogóle i wedle ostatecznego celu ich zamiarów. Zagłada Tebów i Persepolis<sup>1699</sup>, zamordowanie Menandra i lekarza Efestiona, gromadna rzeź tyłu jeńców perskich i oddziału indyjskich żołnierzy, nie bez ujmy dla danego słowa; wytracenie Kossenicyków aż do małych dzieci: oto wybryki trudne do usprawiedliwienia. Co się tyczy Klitusa, błąd ten odpokutował ponad winę, i ten postępek świadczy, jak tyle innych, o poczciwości jego natury. Było to usposobienie samo z siebie nadzwyczaj skłonne do dobroci; jakoś zmyślnie powiedziano o nim, iż „miał od natury cnotę, zasię od fortuny przywary”. Co zaś do tego, iż był nieco pyszałkiem, nieco niecierpliwym na ludzką przyganę, dalej, co do owych sprzętów, rzędów i broni, które kazał posiać w Indiach, wszystkie te rzeczy trudno jest zbyt potępiać w jego wieku i przy cudownej wprost pomyślności jego gwiazdy. Kto zważy równocześnie tyle cnót wojennych: czujność, roztropność, cierpliwość, rządność, wielkoduszność, śmiałość, szczęście (w czym wszystkim, gdyby nawet powaga Annibala nas nie pouczyła,

<sup>1697</sup> *Smyrna, Rhodos, Colophon, Salamis, Chios, Argos, Athenae* — Aulus Gellius, III, 2. [przypis tłumacza]

<sup>1698</sup> *impellens (...) ruina* — Lucretius, *De rerum natura*, I, 149. [przypis tłumacza]

<sup>1699</sup> *Zagłada Tebów i Persepolis (...) wytracenie Kossenicyków* — por. Plutarch, *Aleksander Wielki*, 18 i 22 [w:] *Żywoty sławnych mężów*; Kwintus Kurcjusz Rufus, *Historia Aleksandra Wielkiego*, X, 4 i 5. [przypis tłumacza]

wiadomo, iż był pierwszym spomiędzy ludzi); rzadkie piękności i przymioty jego osoby, niemal aż do cudu; ten kształt, tę wspaniałą postawę, przy licu tak młodym, różanym i ognistym:

*Qualis, ubi Oceani perfusus Lucifer unda  
Quem Venus ante alios astrorum diligit ignes,  
Extulit os sacrum coelo, tenebrasque resolvit*<sup>1700</sup>,

dalej doskonałość jego wiedzy i zdatności; trwanie i wielkość chwały, czystej, nieskałanej, wolnej od plamy i zawiści, tak iż jeszcze w długi czas po jego śmierci było religijną wiarą mniemanie, iż medale jego przynoszą szczęście noszącym je na sobie; i to, że więcej królów i książąt pisało o jego dziejach, niż innych historyków pisało o czynach jakiegokolwiek władcy; i że jeszcze obecnie Mahometanie, którzy gardzą wszelką inną historią, przechowują i czczą jego dzieje w osobliwym przywileju: ten wyzna, zebrawszy to wszystko razem, iż miałem rację przekładać go nad samego Cezara, który jedyny mógł mnie wprowadzić w wątpliwość wyboru; toż nie da się zaprzeczyć, iż więcej jest jego samego w jego czynach, gdy więcej szczęścia w czynach Aleksandra. Wiele rzeczy jest u nich równych; może u Cezara niektóre większe. Były to dwa ognie lub dwa strumienie, które strawiły świat w dwu różnych jego krańcach;

*Et velut immissi diversis partibus ignes  
Arentem in silvam et virgulta sonantia lauro;  
Aut ubi decursu rapido de montibus altis  
Dant sonitum spumosi amnes et in aequora currunt,  
Quisque suum populatus iter*<sup>1701</sup>.

Ale jeśli nawet ambicja Cezara była sama z siebie bardziej pomiarkowana, to była ona tak zgubna i złowroga przez to, iż obrała sobie ów szpetny cel zagłady swego kraju i sprowadziła skażenie całego świata, iż wszystko razem zebrawszy i położywszy na szale, nie mogą nie przechylić się na stronę Aleksandra.

Trzeci i najwyborniejszy, moim zdaniem, to Epaminondas. Co do sławy, to nie ma jej ani w przybliżeniu tyle, co tamci (bo też nie jest to najistotniejsza strona rzeczy): ale hartu i męstwa, nie tego, którego paliwem jest ambicja, ale tego, które rozum i dojrzała cnota mogą zaszczyć w duszy poczciwej i zacnej, tych miał tyle, ile tylko można sobie wyobrazić. Dowodów męstwa złożył, moim zdaniem, tyleż co Aleksander i Cezar. Mimo iż czyny jego wojenne nie były tak liczne ani tak rozgłosne, mimo to gdy się dobrze zważy wszystkie ich okoliczności, są one nie mniej ważne i tęgie i zawierają tyleż świadectw śmiałości i sztuki wojennej. Grecy bez sporu oddali mu ten zaszczyt, iż ogłosili go pierwszym spomiędzy siebie; być zaś pierwszym w Grecji, to znaczy snadno być najcenniejszym we świecie. Co do rozumu i wiedzy, to pozostał o nim ów sąd starożytnych, iż „nie było człowieka, który by więcej wiedział, a mniej mówił”; był bowiem ze szkoły Pitagorejczyków. Ale gdy przemówił, nikt nie mógł się z nim równać: oratorem był wybornym i bardzo przekonyującym. Co się tyczy obyczajów i sumienia, przewyższył o wiele wszystkich, którzy kiedykolwiek parali się publicznymi sprawami. W tym względzie, który powinien być przede wszystkim uważany, względzie, który sam jeden istotnie okazuje, jakimi jesteśmy, i który kładę na szalę przeciw wszystkim innym, Epaminondas nie ustępuje żadnemu filozofowi, nawet samemu Sokratesowi. Szlachetność jest w nim cnotą wrodzoną, naczelną, stałą, jednostajną, niewzruszoną, w porównaniu do której owa Aleksandrowa zdaje się lichszą, niepewną, odmienną, miętką i przypadkową.

Starożytni osądzili, iż, jeśli się rozpatrzy po szczególe wszystkich innych wielkich wodzów, w każdym znajdzie się jakąś osobną doskonałość, która czyni sławnym: w nim jednym cnota i wiedza jest wszędzie jednako pełna i równa. W jakichkolwiek zadaniach ludzkich nie zostawia ona nic do życzenia; czy to w zatrudnieniach publicznych, czy prywatnych, czy pokojowych, czy wojennych, czy to gdy chodzi o życie, czy o wielką

<sup>1700</sup>Qualis (...) resolvit — Vergilius, *Aeneida*, VIII, 589. [przypis tłumacza]

<sup>1701</sup>Et velut (...) iter — Vergilius, *Aeneida*, XII, 521. [przypis tłumacza]



i wspaniałą śmierć. Nie znam żadnej postaci ani doli ludzkiej, na którą bym poglądał z taką czcią i miłością. Prawda, iż jego zatwardziałość w ubóstwie zda mi się nieco trąca przesadą, wedle tego jak ją malują jego najlepsi przyjaciele, ten jeden rys, mimo iż szlachetny i bardzo godny podziwu, zda mi się nieco zbyt cierpki, abym nawet w pragnieniu miał dążyć do naśladowania go w tej postaci.

Jedynego Emilianą Scypiona, gdyby mu dać cel życia równie dumny i wspaniały oraz równie głęboką i powszechną znajomość nauk, można by w danym razie położyć na drugiej szalce. Och, jakąż krzywdę wyrządził nam czas, iż odjął naszym oczom porównanie tej pary żywotów najpiękniejszych, jakie są w Plutarchu, owych dwóch mężów, z których jeden, powszechną zgodą świata, był pierwszym wśród Greków, drugi wśród Rzymian! Cóż za materia! Cóż za rękodzielnik!

Dla człowieka nieświętego, ale jak to mówią, grzecznego człowieka, obyczajów świeckich i dwornych, umiarkowanych co do lotu, najbogatsze życie, jakie ponoś zdarzyło się wśród ludzi, i ozdobione najbardziej bogatymi i upragnionymi przymiotami, było, wszystko zważywszy, moim zdaniem, życie Alcybiadesa.

Co się tyczy Epaminondasa, to jako przykład jego nadzwyczajnej dobroci chcę tu przytoczyć niektóre z jego zasad. Najśodsze zadowolenie, jakie miał w życiu, to była, wedle jego świadectwa, radość, jaką sprawił ojcu i matce zwycięstwem pod Leuktrą. Wzruszający jest w tym, iż stawia ich radość ponad własną, tak usprawiedliwioną po owym wspaniałym czynie. Uważał on, iż „nie jest dozwolone, nawet dla odzyskania swobody kraju, zabić człowieka bez osądzenia jego sprawy”. Oto dlaczego tak chłodno patrzył na przedsięwzięcie swego kolegi Pelopidasa, zmierzające do oswobodzenia Teb. Utrzymywał także, iż „w bitwie trzeba unikać spotkania z przyjacielem, który by walczył po stronie przeciwnej, i oszczędzać go”. Ludzkość jego, nawet względem nieprzyjaciół, podał go w podejrzenie u Beotów. Zmusiwszy cudownie Lakończyków, aby mu otworzyli stromy przesmyk przy wejściu do Morci koło Koryntu, zadowolili się rozproszeniem ich, nie ścigając do upadłego; zaczęto go z godności naczelnego wodza: z wielkim dlań zaszczytem, jako iż zaszczytna była przyczyna tej niełaski, a także dla wstydu, z jakim trzeba im było z konieczności wrócić go niebawem do dawnych stopni i uznać, jak bardzo odeń zawisła chwała ich i zbawienie. Zwycięstwo szło za nim jak cień wszędzie, gdzie je powiódł, pomyślność kraju zasię umarła wraz z jego śmiercią, jak z niego była urodzona.

## ROZDZIAŁ XXXVII. O PODOBIENSTWIE DZIECI DO OJCÓW

Ów zlepek tylu rozmaitych materii narasta jeno w taki sposób, iż przykładam doń rękę dopiero wówczas, gdy nazbyt uciążliwa bezczynność popchnie mnie ku temu; i nie gdzie indziej, jeno u siebie w domu: jakoż gromadzi się w rozmaitych pauzach i odstępach, ile że okazje trzymają mnie nieraz poza domem po kilka miesięcy. Zresztą nie poprawiam nigdy pierwszego pomysłu wedle tego, jak mi co nowego uroi się w głowie; ot, czasem jakieś słówko, ale to aby pomnożyć, a nie usunąć. Chcę przedstawić tutaj bieg swoich rojeń, ba, tak, aby się widziało każdą cząstkę przy jej urodzeniu. Sługa, który spisywał je pod moim dyktandem, mniemał, iż wielce się obłowi, ściągając mi kilka takich części wybranych wedle jego smaku: pociesza mnie to, iż nie więcej dozna stąd zysku, niż ja straty. Postarzałem się o siedem lub osiem lat od czasu, jak rozpocząłem: co nie stało się bez nowego nabytku; dzięki hojności lat poznałem się z kamieniem i kolką; takie towarzystwo i długie obcowanie niełatwo przemija bez siakiego takiego owocu. Chciałbym bardzo, aby te moje lata spomiędzy wszystkich darów, jakie mają do dyspozycji dla przestających dłużej w ich towarzystwie, były mi wybrały jakowyś miłszy gościniec. Nie mogły mi uczynić podarku, który od samego dzieciństwa miałbym w większym wstręcie: ze wszystkich wydarzeń starości tego właśnie jednego najwięcej się lękałem. Myślałem sobie nieraz pomimo woli, iż za daleko wędruję i że w ciągu tak długiej drogi nie omieszka zapłatać się w końcu w niemiłą przygodę. Czułem to dobrze i mówiłem, że czas odejść i że trzeba przeciąć życie w żywym i zdrowym ciele, idąc w tym za regułą chirurgów, gdy mają odciąć jaki członek. Temu, który nie zbędzie się żywota w porę, natura zwykła kazać płacić ciężką lichwę. Ale tak dalece byłem do tego wówczas niegotowy, iż przez półtora roku mniej więcej, jak znajduję się w tym dotkliwym stanie, nauczyłem się

go znosić; włożyłem się już w ten żywot przeplatany napadami kolki, znalazłem w nim swoje pociechy i nadzieje. Tak zaciętrzewieni są ludzie w swoim nędznym istnieniu, iż nie masz tak ciężkiej kondycji, której by nie przyjęli, byle się przy nim utrzymać. Posłuchajcie Mecenasa:

*Debilem facito manu,  
Debilem pede, coxa,  
Lubricos quate dentes:  
Vita dum superest, bene est*<sup>1702</sup>.

Toż Tamerlan pokrywał głupią ludzkością złośliwe okrucieństwo, jakie uprawiał przeciw trędowatym, każąc zgładzać każdego, którego spotkał, „aby — powiedział — uwolnić ich od życia, które im jest tak dotkliwie”. Mniemać można, iż nie było między nimi żadnego, który by nie wolał raczej być trzy razy trędowatym, niż nie być wcale. Antystenes stoik, cierpiąc dotkliwą chorobę, wykrzyknął: „Któż mnie wyzwoli od tych cierpień?”. Diogenes, który przyszedł właśnie go odwiedzić, odparł, podając mu nóż: „Ten oto, jeżeli chcesz, bardzo rychło”. — „Nie powiadam od życia, jeno od cierpień”, odparł filozof<sup>1703</sup>. Cierpienia, które dotyczą jeno duszę, nękają mnie o wiele mniej niż zwykle bywa u ludzi; częścią dla mego sposobu myślenia (wiele rzeczy bowiem wydaje się ludziom czymś okropnym lub wartym uniknięcia za cenę życia, które mnie są niemal obojętne); częścią wskutek natury mojej, tępej i nieczulej na przygody nietrafiające wprost we mnie; które to usposobienie uważam za jeden z najszcześniejszych rysów mej przyrodzonej kondycji. Za to cierpienia w istocie namacalne i cielesne odczuwam bardzo żywo. Bądź co bądź, prawdą jest, iż kiedy swojego czasu patrzałem na nie w mych przewidywaniach wzrokiem miękkim, delikatnym i spieszczonym od cieszenia się długim i pomyślnym zdrowiem i spokojem (jakich mi Bóg użył przez najlepszą część mego wieku), wyobrażałem je sobie w pomysłeniu tak nieznośnymi, iż w istocie więcej miałem przed tymi cierpieniami obawy, niż znalazłem w nich nieszczęścia. Doświadczenie to umacnia mnie w wierze, iż większość zdatności naszej duszy, tak jak ich używamy, raczej mącą spokój naszego życia, niż mu są pomocne.

Jestem w zapasach z najgorszą ze wszystkich chorób, najbardziej gwałtowną, dotkliwą, najśmiertelniejszą i najbardziej nieuleczalną. Już doświadczyłem jej kilka długich i ciężkich napadów: wszelako albo sobie pochlebiam, albo też ktoś, kto ma duszę wyzwoloną z obawy śmierci i wyzwoloną od pogroźek, konkluzji i konsekwencji, którymi medycyna zaciemnia nam głowę, może nie ugiąć się pod tą przygodą. Ale nawet działanie bólu nie ma tak dotkliwej i kłującej ostrości, aby stateczny człowiek miał popadać stąd we wściekłość i rozpacz. Mam z mojej kolki przynajmniej tę korzyść, że to, czego jeszcze nie mogłem być uzyskać na sobie, to jest aby się zupełnie pogodzić i oswoić ze śmiercią, ona tego dokona. Im więcej będzie mnie przyciskać i umartwiać, tym mniej śmierć mi się wyda czymś godnym obawy. Zyskałem już tyle, że nie trzymam się życia jak jeno samym życiem; ona rozwiąże jeszcze i ten węzeł: i niech mnie Bóg strzeże, abym, jeśli dokuczliwość jej przewyższy moje siły, nie popadł wreszcie w drugą ostateczność, nie mniej błędną, aby miłować i przyzywać śmierć!

*Summum nec metuas diem, nec optes*<sup>1704</sup>:

Są to dwie namiętności, których się trzeba obawiać, ale jedna ma swoje lekarstwo o wiele bliżej niż druga.

Zresztą zawsze uważałem za puste blaźństwo ten przepis, który tak ostro i tak ściśle nakazuje zachowywać pogodne oblicze i wzdurliwą i spokojną postawę w cierpieniach, jakich doznajemy. I po cóż filozofii, która ma jeno patrzeć na to, co żywe i istotne, zabawić się takimi zewnętrznymi mamidlami? Niech zostawi tę troskę kuglarzom i retorom,

<sup>1702</sup>*Debilem (...) bene est* — Mecenasa u Seneki: Seneca, *Epistulae morales ad Lucilium*, CI. [przypis tłumacza]

<sup>1703</sup>*Antystenes stoik, cierpiąc dotkliwą chorobę (...)* — Diogenes Laertios, *Antystenes z Aten* [w:] *Żywoty i poglądy słynnych filozofów*, VI, 18. [przypis tłumacza]

<sup>1704</sup>*Summum (...) optes* — Martialis, *Epigrammata*, X, 47. [przypis tłumacza]

którzy tyle wagi przywiązują do gestów! Niech śmiało przyzwoli cierpieniu ową zewnętrzną słabość, byle nie mieszkala ona w piersiach ani w sercu, i niech te mimowolne skargi pomieści w rzędzie westchnień, szlochów, palpacji, zblednięć, które natura zostawiła poza naszą mocą. Byle serce było bez trwogi, słowa bez słabości, niech ją to zadowoli; cóż szkodzi, że wykręcamy ramiona, byleśmy nie wykręcali naszych myśli? Filozofii rzeczą jest kształcić nas dla nas, nie dla kogo obcego; na to, abyśmy *byli*, a nie *udawali*. Niech zadowoli się władzą nad naszym rozumem, który podjęła się nauczać: niech w pełnym działaniu kolki utrzyma duszę w świadomości samej siebie, zdolną kroczyć zwyczajnym trybem, zwalczając boleść i znosząc ją, a nie ścieląc się nikczemnie u jej stóp; wzruszoną i rozgrzaną od walki, a nie zbitą i powaloną; zdolną do obcowania, do rozmowy i innego zatrudnienia, przynajmniej w pewnej mierze. W przygodzie tak uciążliwej, okrucieństwem jest żądać od nas układnej postawy. Jeśli gra jest dobra, mniejsza, że mina przy tym nieszczęśliwa. Jeśli ciało sprowadza sobie ulgę skargą, niechże się skarży; jeśli mu się zdaje, iż cierpienie ulatnia się poniekąd (jak powiadają pewni lekarze, że to wspomaga rozwiązanie brzemiennych kobiet), kiedy wyrzuca z siebie głos z wielką gwałtownością, albo iż oszukuje tym boleść, niechaj krzyczy na całe gardło. Epikur nie tylko przyzwala mędrcom, aby krzyczał w cierpieniach, ale mu to doradza<sup>1705</sup>: *Pugiles etiam, quum feriant, in iactandis coestibus ingemiscunt, quia profundenda voce omne corpus intenditur, venitque plaga vehementior*<sup>1706</sup>. Dość mamy do czynienia ze znoszeniem bólu, bez zaprzętania się tymi czczymi formułkami.

Powiadam to jeno dlatego, aby wymówić owych, których widuje się pospolicie burzących się i grzmiących przy napadach i zaostreniach tej choroby: co do mnie bowiem wytrzymałem ją do tej pory z nieco właściwszą miarą. Zadowalam się jęczeniem bez ryków: nie dlatego wszelako, bym sobie zadawał trud strzeżenia tej zewnętrznej przystojności. Niewiele sobie robię z takiego zwycięstwa i poddaję się w tym względzie cierpieniu, ile tylko chce; ale albo dolegliwości moje nie są tak dokuczliwe, albo też więcej mam w tym wytrwałości niż ogół. Żalę się, złościę, kiedy mnie ostrzej przypiera i kłuje; ale nie odchodzę od zmysłów, jak ów:

*Eiulatu, questu, gemitu, fremitibus  
Resonando multum flebiles voces refert*<sup>1707</sup>.

W najgwałtowniejszym cierpieniu zachowuję świadomość siebie. Niejeden raz stwierdziłem, iż zdolny jestem mówić, myśleć, odpowiadać równie zdrowo jak w każdej innej porze, nie tak równo wszelako, ile że ból mąci mnie i rozprasza. Kiedy obecni uważają, iż najbardziej jestem powalony i zdają się mnie oszczędzać, doświadczam często własnych sił i sam zaczynam z nimi gwarzyć o rzeczach najbardziej odległych od mego stanu. Wszystko mogę nagłym wysiłkiem; trwałość jeno mi nie dopisuje. Och! czemuż nie mam natury owego śniącego u Cyncerona, który śniąc, iż bawi się z dziewczką, spostrzegł rano, iż zbył się swego kamienia w prześcieradła<sup>1708</sup>! Moje kamyczki dziwnie mnie oddziewczają<sup>1709</sup>. W przerwach owej nadmiernej boleści, kiedy kanały moczowe wypoczywają nie nękając mnie, rychło wracam do zwyczajnej postaci, ile że dusza moja nie doznaje żadnych niepokojów, jak tylko czuciowe i cielesne; co zawdzięczam niewątpliwie staraniu, z jakim przygotowałem się rozumem na takie przygody:

*Laborum  
Nulla mihi nova nunc facies inopinataque surgit;  
Omnia praecepi, atque animo mecum ante peregi*<sup>1710</sup>.

<sup>1705</sup>Epikur (...) doradza — por. Diogenes Laertios, *Epikur, Żywy i poglądy słynnych filozofów*, X, 118. [przypis tłumacza]

<sup>1706</sup>Pugiles (...) vehementior — Cicero, *Tusculanae quaestiones* [wyd. też pod tytułem: *Tusculanae disputationes*], II, 23. [przypis tłumacza]

<sup>1707</sup>Eiulatu (...) refert — Attius, *Philoctetes*, u Cyncerona: Cicero, *De finibus bonorum et malorum*, II, 29. [przypis tłumacza]

<sup>1708</sup>śniącego (...) prześcieradła — por. Cynceron, *O wrózeniu*, II, 69. [przypis tłumacza]

<sup>1709</sup>oddziewczają — w oryginale *desgarcent*, słowo ukute przez Montaigne'a. [przypis tłumacza]

<sup>1710</sup>Laborum (...) peregi — Vergilius, *Aeneida*, VI, 103. [przypis tłumacza]

Przeszedłem wszelako, jak na terminującego dość twarde próby. Zmiana była bardzo nagła a ciężka, ile że naraz z kondycji bardzo lubej i szczęśliwej popadłem w najbardziej bolesną i uciążliwą, jak sobie można wyobrazić. Poza tym, iż jest to choroba bardzo niebezpieczna sama przez się, zaczęła się u mnie z samego początku o wiele ostrzej i dotkliwiej, niż jest jej zwyczajem. Napady powtarzają się tak często, iż prawie nigdy nie jestem w pełnym zdrowiu. Utrzymuję wszelako jak do tej pory umysł w takim stanie, iż, byłem umiał wytrwać tak nadal, uważam, iż jestem w dostatecznie lepszych warunkach życia niż tysiąc innych, którzy nie mają innej febry ani choroby, jak jeno tę, którą sprowadzają sobie sami przez niedostatki własnego rozumu.

Jest niejaki rodzaj wykrętnej pokory, która rodzi się z pychy. Tak na przykład, uznajemy swą wiedzę w rozmaitych rzeczach i raczymy przyznać, że istnieją w naturze niejaki własności i stany nam nieuchwytny, których przyczyn i środków wiedza nasza nie umie odsłonić. Przez to uczciwe i sumienne wyznanie spodziewamy się zyskać znów wiarę co do tych, które jakoby rozumiemy. Nie mamy co przebierać i przesiewać między dalekimi cudami i osobliwościami; zdaje mi się, iż między rzeczami, które widzimy co dzień, są osobliwości tak niedostępne rozumowi, iż przewyższają trudnością wszelkie cudy. Cóż to za dziw, iż owa kropelka nasienia, z której jesteśmy poczęci, zawiera w sobie zarodki nie tylko samej cielesnej postaci, ale myśli i skłonności rodziców? Gdzież ta kropelka płynu mieści ową nieskończoną mnogość form? Jakim cudem znowuż kroczą owe podobieństwa w tak kapryśnym i dziwacznym związku, iż wnuk będzie podany na swego praszczura albo siostrzenica za stryja? W rodzinie Lepida w Rzymie<sup>1711</sup> zdarzyło się trzech, nie z rzędu, ale z przerwami, którzy urodzili się z bielmem na tym samym oku. W Tebach był ród, który od małości miał na ciele znamię grotu włóczni: i kto go nie miał, uważany był za nieprawego<sup>1712</sup>. Arystoteles powiada, iż w pewnym narodzie, gdzie kobiety były wspólne, przyznawano dzieci ojcom wedle podobieństwa<sup>1713</sup>.

Można przypuszczać, iż zawdzięczam ojcu ową kamienistą naturę; umarł bowiem straszliwie uciśniony wielkim kamieniem, jaki miał w pęcherzu. Zauważył swoje cierpienie dopiero w sześćdziesiątym siódmym roku: przedtem nie miał najmniejszej zapowiedzi ani dolegliwości w nerkach, ani w boku, ani indziej. Żył aż do owego czasu w szczęśliwym zdrowiu, bardzo mało skłonny do chorób; i trwało to cierpienie później jeszcze siedem lat, sprowadzając koniec bardzo bolesny. Urodziłem się na dwadzieścia pięć lat i więcej przed chorobą ojca, w jego kwitującym zdrowiu, jako trzecie z kolei dziecko. Gdzie się tała tak długi czas skłonność do tej skazy? Skoro on sam był wówczas tak odległy od tej choroby, w jaki sposób owa lekka cząsteczka jego substancji, z której mnie zbudował, mieściła w sobie odcisk tak głęboki? I tak dobrze ukryty, iż dopiero w czterdzieści pięć lat potem przyszło mi go zauważyć samemu jeno, aż dotąd, z tylu braci i siostr, wszystkich z jednej matki? Kto mi objaśni te związki, uwierzę mu w tyle innych cudów, ile sam zapagnie: byle, jak zwykle tacy czynią, nie dawał mi za dobrą monetę wyjaśnienia o wiele trudniejszego i fantastyczniejszego niż rzecz sama.

Niechaj lekarze darują mi nieco mą zuchwałość; albowiem drogą tej samej infuzji i przeszczepienia otrzymałem nienawiść i wgardę dla ich nauki. Antypatia, jaką mam dla ich sztuki, jest u mnie dziedziczna. Ojciec mój żył siedemdziesiąt i cztery lat, dziad sześćdziesiąt dziewięć, pradziad blisko osiemdziesiąt, nie zakosztowawszy żadnego lekarstwa. Wszystko, co nie należało do codziennego użytku, było dla nich środkiem aptecznym. Medycyna buduje się z przykładów i doświadczeń: tak też czyni i mój sąd o tym. Czyż to nie jest bardzo oczywiste, pomyślnie doświadczenie? Nie wiem, czy mi znajdą w swoich registrach trzech urodzonych, wychowanych i zmarłych pod tym samym dachem, przy tym samym kominie, którzy by przeżyli tyle pod ich pieczę. Muszą mi przyznać ostatecznie, iż jeśli nie rozum, to przynajmniej szczęście jest w tym po mojej stronie: owo

<sup>1711</sup> W rodzinie Lepida (...) z bielmem na tym samym oku — Pliniusz, *Historia naturalna*, VII, 12. [przypis tłumacza]

<sup>1712</sup> W Tebach był ród, który od małości miał na ciele znamię grotu włóczni: i kto go nie miał, uważany był za nieprawego — por. Plutarch, *O odwlekaniu kary przez bogów*, 21, gdzie mowa o jednym współczesnym autorowi przypadku dziecka z takim znamieniem starożytnego pochodzenia, podczas gdy od pokoleń znaku u nikogo nie widziano; nie ma też mowy o uznawaniu dzieci bez znamienia za pochodzące z nieprawego łoża. [przypis edytorski]

<sup>1713</sup> Arystoteles powiada, iż w pewnym narodzie (...) przyznawano dzieci ojcom wedle podobieństwa — Arystoteles, *Polityka*, II, 13; zapewne chodzi o plemię Auschisów z Libii (Herodot, *Dzieje*, IV, 180). [przypis edytorski]

u lekarzy szczęście warte jest o wiele więcej niż rozum. Niechajże nie odbijają teraz na mnie swych przewag, niech mi nie grożą, gdy powalony chorobą: to byłaby podrywka. Nie ma co gadać, dość ich już zapędziłem w kozi róg mymi domowymi przykładami, niech się tym zaspokoją. Rzeczy ludzkie nie zwykły mieć takiej trwałości: a toć już mija dwieście lat (brak jeno osiemnastu), jak ta próba trwa w naszym domu: pierwszy bowiem urodził się w roku tysięcznym czterechsetnym drugim; już wielki czas, aby to doświadczenie zaczęło nam chybiać. Niechże mi nie wymawiają chorób, które mnie dzierżą w tej chwili za gardło: przeżyć w zdrowiu czterdzieści siedem lat, czyż to nie dosyć? Gdyby to nawet miał być koniec mej kolei, i tak należy ona do najdłuższych.

Przodkowie moi żywili niechęć do medycyny z jakowejś tajemnej i wrodzonej właściwości. Na sam widok leków robiło się ojcu niedobrze. Pan de Gaviac, wuj mego ojca, chorowity z urodzenia, włókł wszelako to wątłe życie aż do sześćdziesięciu i siedmiu lat. Owo gdy swego czasu popadł był w srogą i gwałtowną ustawiczną febrę, lekarze uchwalili oznajmić mu, iż jeśli się nie zgodzi szukać pomocy (nazywają pomocą to, co najczęściej jest przeszkodą), przyjdzie mu niechybnie zginąć. Ów człeczyna, przerażony straszliwym wyrokiem, odpowiedział wszelako: „Przyjdzie mi tedy zginąć”. Ale Bóg obrócił w nicość ową przepowiednię. Najmłodszy z moich braci (było ich czterech), pan de Bussaguet, o wiele młodszy od nas wszystkich, poddał się, jeden z rodziny, regułom tej nauki (z przyczyny styczności, jak sądzę, jaką miał z innymi naukami, był bowiem rajcą trybunału); i tak mu to na złe wyszło, iż będąc z pozoru najsilniejszej kompleksji, umarł wszelako na długo przed braćmi, wyjąwszy jednego, pana de Sainet Michel.

Możebna, iż przejąłem po przodkach ową wrodzoną niechęć do medycyny: ale gdyby tylko ten wzgląd wchodził tu w rachubę, byłbym go próbował przewyciężyć; wszystkie bowiem właściwości, które rodzą się w nas bez rozumu, uważam za wadliwe; jest to rodzaj choroby, którą trzeba zwalczać. Może miałem ową skłonność; ale poparłem ją i umocniłem rozumowaniem, które ustaliło we mnie opinię o tej rzeczy. To pewna, iż nie należę do tych, którzy odrzucają lekarstwa z przyczyny cierpkiego smaku; to nie byłoby zgodne z mym usposobieniem. Znajduję, iż zdrowie warte jest, aby je okupić wszelkimi przyżeganiem i nacięciami, by nawet najdotkliwszymi; toż mniemam, zgodnie z Epikurem, iż trzeba unikać rozkoszy, jeśli w następstwie sprowadzają większe cierpienia; szukać zaś cierpienia, które wiodą za sobą większe rozkosze<sup>1714</sup>. Kosztowna zaiste to rzecz, zdrowie, i jedyna, po prawdzie, która zasługuje, aby w pościgu za nią zużyć nie tylko czas, pot, trud, majątek, ale nawet i życie: ile że bez niej życie staje się przykre i zelżywe; rozkosz, mądrość, wiedza i cnota bez niej blakną i omdlewają. Najbardziej wysokim i hartownym racjom, jakimi filozofia stara się wmusić przeciwne mniemanie, wystarczy przeciwstawić obraz Platona porażonego wielką chorobą lub apopleksją i w takowym przypuszczeniu wyzwać go, by przywołał na pomoc bogate przymioty swego ducha! Wszelka droga, która by prowadziła do zdrowia, nie może być, wedle mnie, zbyt uciążliwa ani zbyt droga. Ale mam inne przyczyny, które mi każą być szczególnie nieufnym względem tego kramu. Nie powiadam, aby nie mogło w nim być jakiej sztuki; aby pośród tylu dzieł natury nie było rzeczy sposobnych do zachowania naszego zdrowia; to pewna. Rozumiem dobrze, że istnieje jakieś zioło, które odwilża, inne znów, które wysusza: wiem z doświadczenia, iż rzodkiew sprowadza wiatry, listki senesu zasie zwalniają żołądek; znam wiele podobnych doświadczeń, tak jak wiem, że baranina mnie krzepi, a wino rozgrzewa. Powiadał Solon, iż jedzenie jest, jak i inne kordiały, lekarstwem przeciw chorobie głodu. Nie zapieram użytku, jaki czerpiemy ze światła, ani nie wątpię o potędze i żywności natury i możliwości ściągnięcia jej do naszej potrzeby; widzę dobrze, iż szczupaki i jaskółki sobie z nią radzą. Nie ufam jeno wymysłom naszego rozumu, naszej wiedzy i sztuce, na której korzyść odstąpiliśmy od reguł natury i w której nie umiemy zachować miary ani granic. Tak jak nazywamy *sprawiedliwością* bigos z pierwszych lepszych ustaw i paragrafów, jakie popadną nam w ręce, oraz wykonywanie ich i praktykę bardzo niezdarną nieraz i niesprawiedliwą; i tak jak ci, którzy drwią sobie z tego, nie mają wszelako zamiaru znieważać tej szlachetnej cnoty, jeno tylko potępiać nadużycie i profanację świętego godła: tak samo w medycynie

<sup>1714</sup>zgodnie z Epikurem (...) większe rozkosze — por.: Cynceron, *Rozmowy tuskulańskie*, V, 33; Diogenes Laertios, *Żywoty i poglądy słynnych filozofów*, X, 129. [przypis tłumacza]

część wielce to chlubne miano, jej cele, obietnice, tak użyteczne dla rodzaju ludzkiego; ale co do samych jej przepisów, tych, między nami mówiąc, nie szacuję ani nie cenię.

Po pierwsze, obawa moja gruntuje się na doświadczeniu. O ile patrzę na te rzeczy, nie znam ludzi bardziej podatnych chorobie a oporniejszych wyzdrowieniu niż owi, którzy znajdują się pod jurysdykcją medycyny. Zdrowie ich samo nawet skażone jest i popsute przymusem trybu życia. Lekarze nie zadowolają się tym, aby chorobę zagarnąć pod swą władzę: zdrowie samo czynią chorym, iżby, broń Boże, w żadnej porze nie można się wymknąć ich powadze. Zaliż z zupełnego i nieprzerwanego zdrowia nie wyciągają prognostyku znacznej choroby w przyszłości? Byłem dość często chory; owo choroby moje zdały mi się bez ich pomocy tak łagodne do znoszenia (a zakosztowałem mniej więcej każdego rodzaju) i tak krótkie, jak u nikogo innego; i tyle zyskałem, iż oszczędziłem sobie goryczy ich recept. Natomiast gdy zażywam zdrowia, jest ono swobodne i zupełne, bez reguł i bez innej dyscypliny jak tylko prawa mego zwyczaju i ochoty. Nie czyni mi żadnej różnicy, w jakim miejscu się znajduję: w razie choroby nie trzeba mi innych dogodności, niż kiedy jestem zdrow: nie niepokoi mnie bynajmniej zostać bez lekarza, bez aptekarza i bez pomocy; czym, widzę, iż większość ludzi więcej się trapi niż samą chorobą. A wreszcie, czyż panowie lekarze ukazują nam może sami w swoim życiu jakąś przewagę pomyślności i trwania, która by mogła być oczywistym świadectwem ich wiedzy?

Nie ma narodu, który by nie przeżył kilku wieków bez medycyny i to pierwszych wieków, to znaczy najlepszych i najszczęśliwszych. Jeszcze obecnie ani dziesiąta część świata nie używa jej pomocy. Niezliczone narody nie znają jej, a żyje się w nich i zdrowiej, i dłużej niż tu u nas; a i wśród nas lud pospolity obywa się bez niej szczęśliwie. Rzymianie trwali sześćset lat, nim zawarli znajomość z tą sztuką; spróbowawszy zasię, wygnali ją precz ze swego miasta za pośrednictwem Katona cenzora, który okazał, jak łatwo można się bez niej obejść, przeżywszy osiemdziesiąt i pięć lat i doprowadziwszy również swą żonę aż do najpóźniejszej starości, nie bez lekarstwa, ale bez lekarza. Wszelka rzecz, która okazuje się zbawienną naszemu życiu może się nazywać lekarstwem. Katon utrzymywał (powiada to Plutarch) rodzinę swą w zdrowiu dzięki obfitemu użytkowi zająca.<sup>1715</sup> Arkadyjczycy, podaje Pliniusz<sup>1716</sup>, leczą wszystkie choroby krowim mlekiem; a wedle Herodota, Libijczycy cieszą się powszechnie rzadkim zdrowiem dzięki temu, iż dzieciom, gdy dojdą do czterech lat, mają zwyczaj przyżęgać i kauteryzować żyły na czole i ciemieniu, przez co na całe życie przecinają drogę wszelkim katarom<sup>1717</sup>. Wieśniacy w naszych stronach używają znowuż we wszelkiej przygodzie jeno wina, najsilniejszego jak mogą, zmieszanego z mnóstwem szafranu i korzeni. Wszystko to praktykuje się z jednakim powodzeniem.

Powiedzmy prawdę: przy całej różnorodności i zamęcie przepisów, jakież ostatecznie ostanie się inny cel i skutek, jak jeno opróżnić żołądek? To, co lada prosty pachół potrafi uczynić? I to nawet nie wiem, czy w istocie jest z takim pożytkiem, jak powiadają, i czy natura nasza nie potrzebuje, do pewnej miary, obecności swych wydzielin, jako wino potrzebuje fuzu dla trwania w dobroci. Widzicie często, jak ludzie zdrowi popadają w wymioty lub biegunkę z obcej jakiej przyczyny i opróżniają z siebie wielką ilość wydzielin bez żadnej uprzedniej potrzeby i bez żadnej następnej korzyści, ba, z pogorszeniem i szkodą. Od wielkiego to Platona nauczyłem się niegdyś, iż z trzech rodzajów poruszeń, jakie nam są właściwe, ostatnim i najgorszym jest owo czyszczące, którego żaden człowiek, jeśli nie jest szalony, nie powinien sprowadzić sobie, chyba w ostatecznej konieczności. Mąci się i pobudza chorobę przez owe gwałtowne środki: raczej trzeba, aby jeno sam sposób życia zwątlili ją łagodnie i doprowadził do końca. Gwałtowne szamotania między lekarstwem a chorobą wychodzą nam zawsze na zgubę wobec tego, że walka toczy się w nas samych i że lekarstwo jest pomocą niepewną, z natury swojej sprzeczną zdrowiu i niemającą innego przystępu do nas, jak tylko przez sprawienie niepokoju. Miejmyż trochę cierpliwości: porządek, który troszczy się o pchły i krety, troszczy się także o ludzi, byle mieli podobną jak pchły i krety cierpliwość, aby dać sobą powodować. Próżno

<sup>1715</sup>Katon utrzymywał (...) rodzinę swą w zdrowiu dzięki obfitemu użytkowi zająca — jak również jarzyn, kaczek i gołębi, por. Plutarch, *Kato Starszy*, 23 [w:] *Żywoty sławnych mężów*. [przypis edytorski]

<sup>1716</sup>Arkadyjczycy (...) leczą wszystkie choroby krowim mlekiem — por. Pliniusz *Historia naturalna*, XXV, 8. [przypis tłumacza]

<sup>1717</sup>wedle Herodota, Libijczycy cieszą się (...) zdrowiem dzięki temu (...) — por. Herodot, *Dzieje*, IV, 187. [przypis edytorski]

krzycząc: „Wio! wio!”: snadniej<sup>1718</sup> nam przyjdzie ochrypnąć, niż posunąć się naprzód. Ład świata dumny jest i nieczuły: nasze obawy, rozpacz mierzą go i opóźniają ratunek, miast go ku nam ściągnąć. Winien on jest chorobie jej bieg i czas, jako i zdrowiu; dać się przeciągnąć na korzyść jednego z nich, z krzywdą praw drugiego, tego nie uczyni, stałby się nieładem. Idźmyż za nim, do kaduka! idźmyż za nim: wie dzie on łagodnie za rękę tych, którzy mu się poddają; opierających się wlecze za sobą, razem z ich wściekłością i z ich medycyną. Dajcie wziąć na przeczyszczenie waszej mózgowicy: o wiele lepiej jej się to przygodzi<sup>1719</sup> niż żołądkowi.

Pytano pewnego Lakończyka, co utrzymało go tak długi czas w dobrym zdrowiu: „Nieznajomość medycyny”, odpowiedział. Toż Adrian cesarz, umierając, wołał bez przerwy, iż „ciżba lekarzy go zabiła”. Pewien lichy zapaśnik uczynił się lekarzem. „Wyborne — rzekł mu Diogenes — masz słuszność: teraz ty snadno wbijesz w ziemię tych wszystkich, którzy wprzódziej ciebie na nią kładli<sup>1720</sup>. Ale mają oni to szczęście, wedle Nikoklesa, iż „słońce oświeca ich tryumfy, a ziemia kryje błędy”. Prócz tego mają bardzo korzystny sposób posługiwania się wszelakim rodzajem wypadków: co natura lub inna obca przyczyna (których mnogość jest nieskończona) zrządzi w nas dobrego i zba-wiennego, przywilejem medycyny jest przypisywać sobie. Wszystkie pomyślne zwroty, jakich dozna przypadkowo pacjent, zawdzięcza ich sztuce. Przypadek, który mnie uleczył i który leczy tysiąc innych niewzywających lekarza, oni przywłaszczają sobie, gdy chodzi o ich poddanych; co się tyczy zaś złych przygód, wypierają się ich wręcz, przypisując winę choremu za pomocą racji tak próżnych, iż nigdy im nie chybi znaleźć takich pod dostatkiem: „Obnażył ramię, usłyszał turkot pojazdu,

Lekarz

*Rbedarum transitus arcto  
Vicornum in flexu<sup>1721</sup>,*

uchylono okno w jego pokoju, położył się na lewym boku albo przeszło mu przez głowę jakieś przykre pomyślenie; słowem, każde odezwanie, sen, spojrzenie jedno, zda się im wystarczające, aby się oczyścić z winy. Albo jeśli im dogadza, wspomagają się jeszcze tym pogorszeniem i wybijają zeń dla siebie monetę za pomocą innego niechybnego sposobu. Mianowicie gdy choroba pogorszy się przez ich procedery, wręcz mydlą nam oczy, wpierając z niezłomną pewnością, iż byłoby się o wiele więcej pogorszyło bez ich lekarstw. Ten, którego z przeziębienia wtrącili w codzienną febrę, bez nich byłby się nabawił z pewnością jeszcze złośliwszej! Nie ma obawy, aby ich interesy miały kiedy szwankować, skoro szkoda sama wychodzi im na korzyść. Zaiste, mają rację żądać od chorego bezwzględnej ufności: trzebaż, by ta ufność była w istocie dobrze powolna i giętka, aby się poddać baśniom tak trudnym do wiary. Platon powiadał, bardzo do rzeczy, iż jednym tylko lekarzom przystało kłamać z pełną swobodą, skoro nasze ocalenie zawisło od czczości i fałszu ich przyrzeczeń. Ezop, pisarz rzadkiej doskonałości, którego wszystkie wdzięki dostępne są bardzo niewielu ludziom, zabawnie przedstawia ową tyrańską powagę, jaką uzurpują sobie na biednych duszach, zemdlonych i powalonych cierpieniem i obawą. Opowiada, iż pewien chory pytany przez lekarza o działanie zaleconych lekarstw, odpowiedział: „Spocilem się silnie”. — „To dobrze”, rzecze lekarz. Innym razem znowuż spytał lekarz, jak się miewał po zażyciu: „Czułem zimno niezmierne — odparł — i trząsałem się mocno”. — „To dobrze”, rzecze lekarz na to. Za trzecim razem spytał go znowuż, jak się miewa: „Czuję — odparł tamten — iż wzdymam się i brzęknę, jakoby przy puchlinie”. — „Ależ to doskonale!” dodał lekarz. Gdy później jeden z domowników przyszedł dowiedzieć się o zdrowie chorego, ów odparł: „Tak, tak, przyjacielu, mam się tak bardzo dobrze, iż wkrótce ducha z tego wyzionę<sup>1722</sup>”.

Było w Egipcie bardziej sprawiedliwe prawo, wedle którego lekarz brał na trzy pierwsze dni w opiekę pacjenta, na jego zysk i stratę; skoro zaś trzy dni minęły, dalej już na

<sup>1718</sup>snadniej (daw.) — łatwiej. [przypis edytorski]

<sup>1719</sup>przygodzić się — przytrafić się. [przypis edytorski]

<sup>1720</sup>Pewien lichy zapaśnik (...) kładli — Diogenes Laertios, *Diogenes z Synopy* [w:] *Żywoty i poglądy słynnych filozofów*, VI, 62. [przypis tłumacza]

<sup>1721</sup>Rbedarum (...) flexu — Iuvenalis, *Satirae* III, 236. [przypis tłumacza]

<sup>1722</sup>Ezop (...) wyzionę — Ezop, Bajka 12, *Chory i Lekarz*. [przypis tłumacza]

własne. Byłaby w tym jaka słuszność, iż Eskulap, ich patron, padł rażony piorunem za to, iż przyprowadził Hipolita od śmierci do życia;

*Nam Pater omnipotens, aliquem indignatus ab umbris  
Mortalem infernis ad lumina surgere vitae,  
Ipse repertorem medicinae talis et artis  
Fulmine Phoebigenam Stygias detrussit ad undas*<sup>1723</sup>;

zasię jego następcy mieliby być rozgrzeszeni, iż tyle dusz wyprawiają z życia na śmierć? Pewien lekarz chwalił przed Nikoklesem powagę swej sztuki: „Zaprawdę, wielką ma władzę — odparł Nikokles — ten, kto może bezkarnie zabijać taką mnogość ludzi”.

Poza tym, gdybym ja miał prawo głosu w ich konsyliach, uczyniłbym mą wiedzę bardziej nieprzystępną i tajemniczą. Zaczęli to wcale dobrze, ale nie dokończyli tak samo. Był to dobry początek, uczynić bogów i demonów autorami swej umiejętności, przyjąć osobną mowę, osobne pismo; choćby nawet mniemała filozofia, iż jest to błazeństwo udzielać rad człowiekowi w sprawie jego dobra w sposobie niezrozumiałym: *Ut si quis medicus imperet, ut sumat*

*Terrigenam, herbigradam, domiportam, sanguine cassam*<sup>1724</sup>.

Mądra to była reguła i przynależna wszystkim fantastycznym, czczym i nadprzyrodzonym sztukom. Trzeba, by wiara pacjenta dobrą nadzieją i ufnością uprzedziła i przygotowała ich uczynki i działania. Tę regułę posuwają aż do tego stopnia, iż najbardziej niedouczonego i pospolitego lekarza uważają za pożyteczniejszego temu, kto ma doń zaufanie, niż najbieglejszego w sztuce, ale nieznanego.

Wybór nawet przeważnej<sup>1725</sup> ilości ich leków jest poniekąd tajemniczy i wieszczbiarski. Lewa noga żółwia, uryna jaszczurki, nawóz słonia, wątroba kreta, krew dobyta spod prawego skrzydła białego gołębia; dla nas zasię biedaków cierpiących na kolkę (tak wżgardliwie dworują sobie z naszej nędzy) sproszkowane łajno szczura i inne tym podobne błazeństwa, bardziej podobne do jakowychś magicznych zamówień niż do rzetelnej wiedzy. Zostawiam na stronie nieparzystą liczbę pigulek, wybór niektórych dni i liczb w roku, przepisane godziny zrywania ziół do ich ingrediencji i ową surową i tajemniczą maskę w postaci i ruchach, z której już Pliniusz sobie podrwiwa. Ale zblądzili w tym, chcę powiedzieć, iż do tych pięknych początków nie dorzucili swoim zebraniom i naradom cech więcej religijnych i tajemnych. Żaden świecki człowiek nie powinien mieć do nich dostępu, jak do sekretnych obrzędów Eskulapa; z tego bowiem błędu wynika, że ich brak rezolucji, nikłość argumentów, zgadywań i przepowiedni, zaciekłość sprzeczek, tak pełnych nienawiści, zazdrości i osobistych względów, skaczą każdemu do oczu<sup>1726</sup>. Trzeba doprawdy dziwnie być zaślepionym, aby nie czuć, jak wielki to hazard oddawać się w ich ręce! Kto kiedy widział, aby lekarz posłużył się receptą kolegi, nie dodając nic do niej ani ujmując? Zdradzają przez to dostatecznie swą sztukę i okazują, że więcej chodzi im o reputację, a tym samym o zyski, niż o dobro pacjentów. Ów jest najmądrzejszy z doktorów, który z dawna przepisał, aby tylko jeden brał się do leczenia chorego. Jeśli nic dobrego nie działo, zarzut przeciw sztuce lekarskiej nie będzie zbyt ciężki, jako iż chodzi o błąd pojedynczego człowieka; na odwrót, chwała będzie wielka, jeśli dobrze trafi. Zasię gdy ich jest dużo, zohydzają na każdym kroku całe rzemiosło; ile że częściej zdarza się im uczynić źle niż dobrze. Winni się zadowolić ustawiczną niezgodą, jaka istnieje w mniemaniach głównych mistrzów i dawnych autorów tej sztuki (która niezgoda znana jest jedynie ludziom biegłym w księgach), a nie ukazywać jeszcze postronnym ludziom sprzeczności i odmienności sądów, jakie w każdym dniu i godzinie zdarzają się między nimi.

Chcemy przykładu odwiecznych sporów lekarskich? Herofil mieści pierwotną przyczynę chorób w humorach: Erazystrat we krwi arterii; Asklepiades w niewidzialnych

<sup>1723</sup>Nam (...) undas — Vergilius, *Aeneida*, VII, 770. [przypis tłumacza]

<sup>1724</sup>Terrigenam (...) cassam — Cicero, *De divinatione*, II, 64 (o ślimaku). [przypis tłumacza]

<sup>1725</sup>przeważny — dziś: przeważający. [przypis edytorski]

<sup>1726</sup>skaczą (...) do oczu — tu: rzucają się w oczy. [przypis edytorski]



atomach, wessanych do naszych porów; Alkmeon w nadmiarze albo niedostatku sił cielesnych; Diokles w nierównym rozmieszczeniu elementów i we właściwościach powietrza, jakim oddychamy; Straton w obfitości, niestrawności i skażeniu pokarmu, jaki przyjmujemy. Hipokrat mieści ją w Duchu Życia. Pewien ich przyjaciel, którego znają lepiej niż ja, wykrzykuje w tym przedmiocie: „iż wiedza najważniejsza dla naszego użytku, mianowicie ta, która się troszczy o istnienie i zdrowie, jest na nieszczęście najbardziej niepewną, niestałą i podległą odmianom”<sup>1727</sup>. Nie ma dla nas wielkiego niebezpieczeństwa omylić się w oddaleniu słońca albo ułamku jakiegoś astronomicznego obliczenia: ale tu, gdzie idzie o cały nasz byt, nie jest roztropnie zdawać się na łaskę i odmienność tylu sprzecznych wiatrów.

Przed wojną peloponeską niewiele było wiadomo o tej sztuce. Hipokrates zyskał jej powagę: wszystko, co on ustalił, Chryzyp wywrócił: z kolei znowuż, Erazistrat, wnuk Arystotelesa, obalił wszystko, co Chryzyp o tym napisał. Po tych przyszli empirycy, którzy obrali drogę całę odmienną od poprzedników w uprawianiu tej sztuki. Kiedy powaga tych ostatnich zaczęła się starzeć, Hierofil wprowadził w użycie inny rodzaj medycyny, który znowuż Asklepiades zwalczył i unicestwił. W ich miejsce zyskały sobie uznanie opinie Themizona, później Muzy; jeszcze później Weksjusza Walensa, lekarza wslawionego poufałością, w jakiej żył z Messaliną. Za czasów Nerona władztwo medycyny przypadło Tessalusowi, który zniósł i potępił wszystko, co się utrzymało z tej sztuki aż do jego czasów. Doktryna tegoż otrzymała cios z rąk Krynasa z Marsylii, który znowuż wprowadził zasadę, aby wszystkie czynności lekarskie stosować do odmian i poruszeń gwiazd; także jeść, spać i pić wedle godzin, które spodobają się Księżycowi lub Merkuremu. Niebawem powagę jego zastąpił Charynus, lekarz z tej samej Marsylii. Ów zwalczał nie tylko dawną medycynę, ale także i ciepłe kąpiele, których zwyczaj był tyle wieków rozpowszechniony; kazał się ludziom kąpać w wodzie zimnej, nawet w zimie i zanurzał chorych w naturalnej wodzie z potoku. Aż do Pliniusza żaden Rzymianin nie raczył jeszcze praktykować medycyny: parali się nią cudzoziemcy i Grecy; jak znowuż u nas, Francuzów, wykonują ją Łacinnicy; jak bowiem powiadał bardzo wielki lekarz, niełacno przyjmujemy medycynę, którą rozumiemy, ani też zioło, któreśmy sami zerwali. Jeśli narody, od których otrzymujemy gwajak, sarsabaryllę i korę chinową, mają lekarzy, możemy sobie wyobrazić, jak wysoko na podstawie tej samej rzadkości, osobliwości i drożyzny muszą oni cenić naszą kapustę i pietruszkę? Któż bowiem ośmieliłby się lekceważyć rzeczy sprowadzane z tak daleka, z niebezpieczeństwem tak długiej i niepewnej podróży? Od czasu tych dawnych przemian medycyny zaszła aż do naszych dni nieskończona mnogość innych: i to najczęściej odmian zupełnych i powszechnych jak owe, które współcześnie głoszą Paracelsus, Fioravanti i Argenterius: zmieniają oni bowiem nie same tylko recepty, ale, jak słyszę, całą budowę i porządek ciała lekarskiego, oskarżając o nieuctwo i szalbierstwo tych, którzy wykonywali to rzemiosło aż do nich. Możecie sobie pomyśleć, jak to wszystko wychodzi na zdrowie biednym pacjentom!

Gdybyśmy choć byli pewni, iż, jeśli się nie mylą, nie szkodzi nam to, o ile nie pomaga! Byłby to bardzo roztropny układ; puszczać się na zyskanie dobra bez niebezpieczeństwa straty. Ezop zostawił nam taką powiastkę. Ktoś, nabywszy niewolnika Murzyna i sądząc, iż barwa ta przyszła mu przypadkowo, wskutek złego obchodzenia się pierwszego pana, zaczął go kurować rozmaitymi kąpielami i odwarami z wielką pieczołowitością. Wynikło stąd, iż Murzyn nie odmienił bynajmniej śniadego koloru, jeno podupał ze wszystkim na zdrowiu. Ileż razy zdarza się widzieć lekarzy, zarzucających sobie wzajem śmierć pacjenta? Pamiętam zarazę, która srożyła się przed kilku laty w sąsiedztwie, a była śmiertelna i niebezpieczna. Gdy przeszła ta burza, zabrawszy nieprzeliczoną mnogość ludu, jeden z najslawniejszych lekarzy w okolicy ogłosił w tej materii książkę, w której kaja się z tego, iż używali w tej chorobie puszczenia krwi, co (wyznaje) było jedną z głównych przyczyn rozmiaru kłęski. Co więcej, twierdzą uczeni lekarze, nie masz leku, który by nie miał jakiejś szkodliwej cząstki: jeśli więc te, które pomagają, urażają nas poniekąd, cóż dopiero owe insze, praktykowane zgoła nie do rzeczy? Co do mnie, choćby nawet nie było nic ponadto, uważam, iż dla tych, którzy nienawidzą smaku lekarstwa, niebezpiecz-

<sup>1727</sup>Pewien ich przyjaciel (...) odmianom — Pliniusz, *Historia naturalna*, XXIV, 1; z tegoż źródła większość dalszych przykładów. [przypis tłumacza]

nym i szkodliwym wysiłkiem jest lykac je w porze tak krytycznej i z takim wstrętem; mniemam, iż to nie byle jako doświadczca chorego w czasie, gdy tak bardzo potrzebuje spokoju. Prócz tego, kiedy zważamy okazje, na jakich funduje się zazwyczaj przyczyna choroby, są one tak błahe i nieznaczące, iż z tego wnoszę, że bardzo mała omyłka w zapisywaniu lekarstw może nam przynieść wiele szkody. Owo jeśli omyłka lekarza jest niebezpieczna, często przychodzi nam ją płacić naszą skórą. Trudność w istocie, aby nie popadł w nią często: zbyt wielu potrzebuje składników, względów i okoliczności, aby pokierować sprawiedliwie swoje plany. Trzeba, by znał naturę chorego, jego gorącość, humory, skłonności, postępkę, myśli nawet i urojenia: trzeba, by zdał sobie sprawę z okoliczności zewnętrznych, natury miejsca, aury i czasu, ustawienia planet i ich wpływu. Trzeba mu w każdej chorobie przeznaczyć jej przyczyny, oznaki, napady, dni krytyczne; w lekarstwie jego wagę, siłę, pochodzenie, kształt, wiek i stosowanie. Trzeba, by te wszystkie części umiał zestawić i złączyć z sobą, aby z nich zbudować zupełną symetrię: w czym jeśli chybi bodaj troszeczkę, jeśli z tyłu sprężyn bodaj jedna spaczy się nieco, oto już dosyć, aby nas przyprawić o zgubę. Bóg sam wie, jak trudne jest poznanie przeważnej ilości tych czynników. I tak na przykład, w jaki sposób odkryje on symptomy właściwe chorobie, skoro każda zdolna jest objawiać niezliczoną ilość tychże? Ileż między nimi sporów i wątpliwości nad wyciąganiem wniosków z uryny? Inaczej skąd by pochodziły owe nieustanne sprzeczki między lekarzami co do samej istoty choroby? Jak wytłumaczymy bardzo częsty fakt, iż w tej samej rzeczy jeden gada czarne, drugi białe? Ilekroć sam byłem chory, przekonałem się, przy najmniejszej bodaj trudności, iż nie sposób znaleźć trzech panów uczonych, aby się zgodzili z sobą: a łatwiej człowiek zwraca uwagę na przykłady, które jego tyczą. Niedawnymi czasy w Paryżu operowano na zlecenie lekarzy pewnego szlachcica rzekomo z powodu kamienia, którego nie znaleziono ani ziarnka. W tym samym mieście pewnego biskupa, z którym byłem w wielkiej przyjaźni, większość lekarzy wezwanych na radę namawiała usilnie, aby się dał operować; ja sam, na wiarę drugich, przyłączyłem się do tych perswazji: owo kiedy umarł i otworzono zwłoki, pokazało się, iż jeno nerki miał schorzone. Pomyłki takie tym trudniejsze są do usprawiedliwienia w tej chorobie, ile że jest ona poniekąd namacalna. Przez to właśnie wydaje mi się chirurgia o wiele pewniejsza, iż widzi i dotyka tego, co czyni; mniej ma pola do przypuszczeń i zgadywań: gdy lekarze nie mają *speculum matricis*<sup>1728</sup>, które by im odsłoniło nasz mózg, płuco, wątrobę.

Nawet przypuszczenia medycyny są niewiarygodne! Mając zaradzić rozmaitym sprzecznym przypadłościom, które często obsiadają nas równocześnie i mają z sobą związki niejako konieczne, jak na przykład gorącość wątroby i ziąb żołądka, starają się w nas wmówić, iż z podanych nam ingrediencji, ta rozgrzeje żołądek, tamta ostudzi wątrobę. Jedna ma za zadanie iść prosto do nerek, ba, aż do pęcherza, nie rozwijając gdzie indziej swego działania i zachowując siłę i własności wśród owej długiej i pełnej zakrętów drogi aż do miejsca, któremu przeznaczona jest oddawać usługi mocą swej tajemnej cnoty; ta ma osuszyć mózg, tamta odwilżyć płuco. Czyż to nie jest szczerze błazeństwo spodziewać się, iż w całej tej gromadzie zmieszanej w jeden napój własności owe będą wydzielać się i wybierać z onej konfuzji i pomieszania, aby biec ku swoim tak rozmaitym zadaniom? Obawiałbym się mocno, aby się im nie zdarzyło zgubić albo pomieszać etykietek i poplątać swoich kwater. I któż mógłby roić, iż w owym płynnym pomieszaniu te własności nie psują się, nie mącą i nie każą jedna drugiej? Dodajcie jeszcze, iż wykonanie tej recepty zależy znowuż od innego potentata, na którego wiarę i łaskę jeszcze raz zdajemy nasze życie!

Gdy pragniemy się odziać, mamy osobnych krawców do kaftana, osobnych do pludrów i tym lepiej jesteśmy przez to obsłużeni, iż każdy pilnuje jeno swego przedmiotu i ma wiedzę bardziej ograniczoną i ścisłą niż inny krawiec, który ima się wszystkiego. W sztuce żywienia się dla większej swej wygody możni państwo mają rozmaite szarże, wszelakich rosolników i pieczenników, w czym prosty kucharz, który musi baczyć na wszystko, nie umie osiągnąć tak wybornych skutków. Tak samo, gdy chodzi o leczenie, Egipcjanie<sup>1729</sup> mieli rację, odrzucając ów powszechny zawód lekarza i dzieląc to rzemiosło na części: dla każdej choroby, dla każdej części ciała oddzielny majster; o wiele bowiem

<sup>1728</sup>*speculum matricis* — wziernik (stosowany w ginekologii). [przypis edytorski]

<sup>1729</sup>*gdy chodzi o leczenie, Egipcjanie (...)* — Herodot, II, 84. [przypis tłumacza]

porządniej i mniej mętnie może być traktowana każda część, skoro się ktoś zaprzęta tylko nią specjalnie. Nasi lekarze nie są tego zdania, iż kto troszczy się o wszystko, nie troszczy się o nic; iż całkowite władztwo tego miłego światka jest dla nich nie do udźwignienia. Obawiając się wstrzymać upływów dyzenterycznych, aby nie sprowadzić gorączki, zabili mi przyjaciela<sup>1730</sup>, który był więcej wart niż wszyscy oni razem. Rzucają na szale swoje majaki naprzeciw obecnej i istotnej chorobie. Aby nie uleczyć mózgu ze szkodą dla żołądka, obrażają żołądek i szkodzą mózgowi, za pośrednictwem owych leków pomieszanych w kotle i kłócących się z sobą wzajem.

Co się tyczy zmienności i słabości racji tej sztuki, jest ona oczywistsza niż w jakiegokolwiek innej. Środki rozwalniające użyteczne są cierpiącemu na kolkę. Ile że otwierając przewody i rozluźniając je, odciągają ową kleistą materię, z której buduje się osad i kamień, i sprowadzają ku dołowi to, co zaczyna się zatwardzać i osadzać w nerkach. Środki rozwalniające niebezpieczne są cierpiącemu na kolkę, ile że otwierając przewody i rozluźniając je, sprowadzają do nerek materię sposobną do tworzenia osadu; którą materię nerki zatrzymują chętnie z przyczyny swej naturalnej skłonności i w następstwie osadzają w sobie wiele z tego, co się sprowadziło. Co więcej, jeśli przypadkiem trafi się jaka cząstka większych rozmiarów niż trzeba, aby przejść owe wszystkie cieśniny, jakie musi przebyć, aby wydostać się na zewnątrz, wówczas cząstka ta, obluźniona środkami rozwalniającymi i wepchnięta w ciasne kanały, zatyka je, sprowadzając tym samym pewną i bardzo bolesną śmierć. Podobna jest niezłomność w przepisach, jakie dają nam co do sposobu życia. Dobrze jest oddawać często wodę; widzimy bowiem z doświadczenia, iż zatrzymując ją w sobie, dajemy jej czas zbycia swego osadu i nieczystości, które służą potem za materiał do zbudowania kamienia w pęcherzu. Dobrze jest nie oddawać często wody; żrące bowiem wydzieliny, które wiedzie z sobą, nie odpływają wraz, o ile uryna nie odpływa gwałtownie; tak jak widzimy z doświadczenia, iż potok, który płynie bystro, zamiatą o wiele czystszej miejsce, przez które przepływa, niż to czyni miękki i opieszaly bieg strumienia. Podobnie, dobrze jest mieć często sprawę z kobietami, otwiera to bowiem przewody i odprowadza osad i piasek: a także jest bardzo złe, ponieważ rozgrzewa nerki, nuży je i osłabia. Dobrze jest kąpać się w ciepłej wodzie, to bowiem zmiękcza i rozluźnia miejsca gdzie się gnieździ piasek i kamień; także jest i złe, ile że działanie zewnętrznego ciepła pomaga nerkom zapiec, stwardnić i skamienić materię, jaka się w nich osadza. Bawiącym w kąpielach lepiej jest mało jeść wieczór, iżby woda, którą mają wypić nazajutrz rano, snadniej mogła operować, znajdując żołądek pusty i swobodny. Na odwrót lepiej jest mało jeść przy obiedzie, aby nie mącić działania wody, które jeszcze nie jest dokonane, nie obciążać żołądka tak prędko po tej innej pracy i zostawić zadanie trawienia nocy, snadniej mogącej się z tym uporać niż dzień, gdzie ciało i umysł są w nieustannym ruchu i działaniu. Oto jak oni kuglują i igrają sobie naszym kosztem we wszystkich swych wywodach! Nie potrafiliby mi przedstawić twierdzenia, przeciw któremu bym nie umiał zbudować drugiego, podobnej siły. Niechajże tedy przestaną krzyczeć na tych, którzy w tym zamieszaniu dają się łagodnie prowadzić własnym skłonnościom i głosowi natury, zdając się co do reszty na powszechną ludzką dołę.

Zwiedziłem z okazji mych podróży prawie wszystkie sławne kąpiele chrześcijaństwa; i od kilku lat zacząłem się nimi posługiwać. W ogólności uważam kąpiel za rzecz szacowną i mniemam, iż nabawiamy się nie lada jakich szkód dla zdrowia, zatraciwszy ten obyczaj, powszechnie strzeżony za dawnych czasów u wszystkich niemal narodów (a i dziś jeszcze u wielu), aby obmywać ciało co dzień. Nie mogę sobie zgoła wyobrazić, aby to mogło nie być ze szkodą chować tak członki nasze zaskorupione i pory ciała zacopowane brudem. Co się tyczy picia wód, dobry los sprawił przede wszystkim to, iż żadna nie jest przykra memu smakowi; po wtóre użytek ten jest prosty i naturalny; jeśli może bezpożyteczny, to bodaj nieszkodliwy. Zdaję się w tym na ową nieskończoną mnogość ludzi wszelakiej postaci i rodzaju, którzy się zbierają u tych źródeł. Nie spostrzegłem żadnego nadzwyczajnego i cudownego działania, jak również, wejrzawszy w rzecz nieco baczniej, niż się na ogół czyni, znalazłem mało uzasadnionymi i fałszywymi wszystkie pogłoski o takowym działaniu, rozpowszechniane po owych miejscowościach i znajdujące wiarę (jako że świat łatwy jest do omamienia w tym, czego pragnie). Wszelako także nie widziałem osób,

<sup>1730</sup>Obawiając się (...) zabili mi przyjaciela — mówi o Stefanie de la Boétie. [przypis tłumacza]

którym by te wody zaszkodziły. Nie mogę bez złej wiary odmówić, iż pobudzają apetyt, ułatwiają trawienie i wlewają w nas jakąś nową rzeźkość, o ile się nie ucieka do nich ktoś zbyt upadły na siłach. Tego wręcz nie radzę czynić; nie są one w mocy dźwignąć ciężkiej ruiny: mogą podeprzeć lekkie pochylenie albo też zapobiec groźbie jakowejś choroby. Kto nie przynosi z sobą dosyć rzeźwości, aby się cieszyć lubością kompanii, jaka się tam znajduje, i przechadzek a ćwiczeń, do których zaprasza nas piękność okolicy, ten niewątpliwie traci najlepszą i najpewniejszą część ich działania. Z tej przyczyny aż dotąd starałem się zawsze zatrzymywać w takich miejscach i posługiwać takimi wodami, gdzie mogłem znaleźć najbardziej powabną okolicę, największą dogodność mieszkania, życia i towarzystwa. Do takich miejsc należą we Francji kąpiele w Banières; na granicy Niemiec i Lotaryngii Plombières; w Szwajcarii Bade; w Toskanii Lucca, a w szczególności kąpiele *della Villa*, których zażywałem najczęściej i w rozmaitych porach.

Każdy naród ma swoje osobne mniemania tyżące użytku, prawideł i sposobów posługiwania się źródłami, a każdy *cale*<sup>1731</sup> odmienne; przy czym, wedle mego zdania, skutek jest jednaki. Niemcy nie używają zupełnie picia: na wszystkie choroby kąpią się i chlapią w wodzie jak żaby niemal cały dzień. Włosi, jeśli piją dziewięć dni, kąpią się przynajmniej trzydzieści i pospolicie piją wodę zmieszaną z innymi środkami, aby wesprzeć jej działanie. Tu zalecają nam przechadzać się, aby strawić wodę; tam znów jest obyczaj kłaść się do łóżka i zostawać w nim dotąd, póki się jej nie opróżni: przy czym trzeba sobie wygrzewać nieustannie żołądek i nogi. Jak Niemcy mają obyczaj stawiać sobie w kąpieli suche i cięte bańki, tak znów Włosi mają swoje *doccie*, to znaczy rynny z wodą ogrzaną, którą prowadzą rurami. Zażywają onych tuszów w kąpieli, trwającej godzinę rano i tyleż po obiedzie, przez miesiąc, skrapiając sobie głowę albo żołądek, albo inną część ciała, o którą chodzi.

Jest mnóstwo innych różnic w obyczaju każdej okolicy; albo, aby rzec lepiej, nie masz między nimi jakoby żadnego podobieństwa. Oto jak ta część medycyny, jedyna jakiej dałem się skusić, mimo iż najmniej sztuczna ze wszystkich, ma w sobie dość pokąźną porcję owej konfuzji i niepewności, które się widzi wszędzie indziej w tej sztuce.

Poeci nadają wszystkiemu, co chcą powiedzieć, osobny przepych i grację; świadectwem te dwa epigramy:

*Alcon besterno signum Iovis attigit: ille,  
Quamvis marmoreus, vim patitur medici.  
Ecce hodie, iussus transferri ex deus vetusta,  
Effertur, quamvis sit deus atque lapis*<sup>1732</sup>.

drugi zaś,

*Lotus nobiscum est, hilaris coenavit, et idem,  
Inventus mane est mortuus Andragoras.  
Tam subitae mortis causam, Faustine, requiris?  
In somnis medicum viderat Hermocratem*<sup>1733</sup>:

k'czemu chcę przytoczyć te dwie opowiastki:

Baron pewien z Kapueny w Kalossie i ja mamy wspólnie prawo nadawania probostwa bardzo rozległego, położonego u stóp okolicznych gór, imieniem *Lahontan*. Mieszkańcy tego zakątka są tej samej natury, co słyszmy o owych z doliny Angrougne; mają swój własny tryb życia, zwyczaj, obyczaj i ubiór osobny: rządzą się i prowadzą wedle pewnych ustaw i szczególnych prawideł przekazywanych z ojca na syna, którym poddają się bez innego przymusu jak tylko cześć dla obyczaju. Owo małe państewko wiodło od najdawniejszych czasów tryb życia tak szczęśliwy, iż żaden sąsiedni sędzia nie potrzebował zadawać sobie trudu pytać się o ich sprawy; żaden adwokat nie miał okazji udzielać im rady, ani też żaden cudzoziemiec nie był wezwany, aby uśmierzać swary; takż nie widziano nikogo z tego zakątka żebrzącego jałmużny. Unikali styczności i związków z resztą

<sup>1731</sup>*cale* (daw.) — całkiem, całkowicie. [przypis edytorski]

<sup>1732</sup>*Alcon* (...) *lapis* — Ausonius, *Epigrammata* 74. [przypis tłumacza]

<sup>1733</sup>*Lotus* (...) *Hermocratem* — Martialis, *Epigrammata*, VI, 53. [przypis tłumacza]

świata, aby nie kazić czystości swego porządku: dopóki, jak opowiadają, jeden z nich, za pamięci ich ojców, zatrąwszy sobie duszę szlachetną ambicją i pragnąc swe imię utrwalić w powadze i zachowaniu, wpadł na postanowienie, aby wychować jednego z synów na jakiegoś mistrza Jana czy Piotra: i wykształciwszy go w sztuce pisania w sąsiednim miasteczku, uczynił zeń wreszcie nadobnego wiejskiego rejenta. Ów, podrosłszy, zaczął gardzić dawnym obyczajem i nabijać ziomkom głowę wspaniałościami, jakich ludzie zażywają indziej. Pierwszemu z kumów, któremu ściągnięto kożę, poradził uskarżyć się o to sędziom królewskim w pobliżu; i tak, krok po kroku, w końcu wszystko ze szczerem zapaskudził. W ślad za tym zepsuciem przyszło niebawem inne, o gorszych następstwach, za pośrednictwem pewnego lekarza, któremu przyszła ochota zaślubić tameczną panienkę i osiedlić się w okolicy. Ów zaczął ich uczyć przede wszystkim imion wszelkiej febry, wrzodów i humorów, położenia serca, wątroby i jelit, co aż dotąd stanowiło wiedzę bardzo odległą od ich świadomości. W miejsce czosnku, którym byli nauczeni wypędzać wszelkie choroby, by najcięższe i najdolegliwsze, przyzwyczał ich w lada kaszlu czy przeziębieniu zażywać cudzoziemskie mikstury i zaczął kupczyć nie tylko ich zdrowiem, ale zgoła śmiercią. Przysięgają, iż dopiero wówczas spostrzegli się, że mgła wieczorna sprowadza ciężkość głowy; że pić, kiedy się jest zgrzanym, przynosi szkodę i że wiatry jesienne niebezpieczniejsze są niż wiosną. Słowem, od czasu rozpowszechnienia onej medycyny, wcisnął się legion niewyczałnych chorób, jak również zauważyli powszechny upadek dawnej krzepkości i ubytek w długości życia o połowę. Oto pierwsza opowiastka.

Druga jest taka. Jeszcze przed objawieniem się moich kamyków, słysząc, jak wielu rozprawia o krwi kozłowej jako o mannie niebieskiej zesłanej w ostatnich czasach dla ochrony i zachowania ludzkiego żywota, ba, słysząc, jak o tym środku rozpowiadają rozumni ludzie jako o cudownym i niechybnym specyfiku, ja, który zawsze mniemałem, iż nie godzi mi się uchylać od żadnej przygody, która może trafić inszego człowieka, czyniłem sobie zabawę, aby w pełnym zdrowiu zaopatrzyć się w tę cudowność. Nakazałem w domu, aby wyhodowano mi kozła wedle tej recepty: trzeba bowiem, aby był odłączony od matki w najgorętszej porze roku i aby mu dawano do jedzenia jeno ziola rozwalniająca, do picia zaś jeno białe wino. Przypadkowo zjawiłem się w domu w dniu, w którym miał być zabity. Owóż oznajmiono mi, iż kucharz znalazł w jego żywocie dwie czy trzy wielkie kule poruszające się w żołądku i trącające o się wzajem. Z ciekawości kazałem przynieść cały ten bebecz do siebie i kazałem otworzyć ów gruby i szeroki worek. Wyszły zeń trzy ciała, lekkie jak gąbki, tak iż zdawało się, że są próżne; zresztą twarde z wierzchu i odporne, mieniające się pstro różnymi ciemnymi kolorami; jedno okrągłe i gładkie, kształtu sporej kuli; dwa inne nieco mniejsze, mniej doskonale okrągłe i jakby tworzące się dopiero. Dowiedziałem się, zasięgnąwszy zdania tych, którzy zwyczajni są rozbierać zwierzęta, iż jest to rzadki i niecodzienny wypadek. Prawdopodobne jest, iż są to kamienie pokrewne naszym: jeśli tak jest w istocie, mała to nadzieja dla cierpiących na kamień szukać ocalenia w krwi zwierzęcia, które samo gotowało się umrzeć na podobną chorobę. Gdyby bowiem ktoś rzekł, iż ciało nie bierze udziału w tym skażeniu i nie odmienia swej zwyczajnej cnoty, to sądzę, iż raczej przeciwnie należy wierzyć, że nic nie poczyna się w ciele inaczej, jak za znową i porozumieniem wszystkich części. Działa tu całość organizmu, jakkolwiek jedna część przyczynia się bardziej niż druga, wedle różnaitości działania: dlatego wielkie jest podobieństwo do prawdy, iż we wszystkich częściach owego kozła znajduje się jakowaś własność kamieniąca. Byłem ciekaw tego doświadczenia nie tyle z obawy o przyszłość i dla siebie samego, jeno dlatego, iż u mnie w domu, jako w wielu innych domach, kobiety gromadzą zapasy takich podręcznych środków dla wspomagania nimi ludu, posługując się tą samą receptą w pięćdziesięciu wypadkach i to receptą, której nie przyjdzie im do głowy użyć dla samych siebie. Mimo to zdarza się im w szczęśliwych okolicznościach święcić dobre wyniki.

Poza tym szacuję lekarzy nie wedle przepisu Salomona, dla potrzeby (temu bowiem ustępowi przeciwstawiają inne miejsce w pismach proroka, przyganiające królowi Azie, iż ucieka się do lekarza), ale dla miłości ich samych, ile że widziałem wśród nich wielu poczciwych ludzi, godnych, by ich miłować. Nie z nimi też mam na pieńku, jeno z ich sztuką. Nie potępiam ich zbyt, iż czerpią zysk z naszej głupoty, większość bowiem ludzi czyni tak tamo; wiele zatrudnień, i pośledniejszych, i godniejszych niż owo

ma podstawę i oparcie jeno w publicznych nadużyciach. Wołam ich do siebie, kiedy jestem chory, jeśli się trafią pod ręką, pytam o zdanie i płacę, jak każdy inny. Przyzwalam im, aby mi nakazali okryć się ciepło, jeśli wolę tak niż inaczej; mogą wśród ziół i sałat wybrać, jakie im się spodoba, na zaprawę mej zupki; mogą przepisywać wino białe lub czerwone; tak samo z wszystkimi innymi rzeczami, które są obojętne dla mego smaku i obyczaju. Rozumiem dobrze, że oddaję im w ten sposób zbyt mało, ile że cierpki smak i osobliwość stanowią rdzeń samej istoty medycyny. Likurg zalecał Spartanom w chorobie wino; dlaczego? Ponieważ będąc zdrowi, stronili od niego ze wszystkim. Tak samo pewien szlachcic, mój sąsiad, posługuje się winem jako lekiem bardzo zbawiennym w gorączce, a to iż z natury nienawidzi śmiertelnie jego smaku. Iluż widzimy wśród lekarzy będących w tym mojej natury? Którzy gardzą medycyną dla swego użytku i obierają sposób życia swobodny i całe<sup>1734</sup> przeciwny temu, co zalecają drugim? Cóż to jest, jak nie jawne nadużywanie naszej głupoty? Toć zdrowie ich i życie nie jest im tańsze niż nasze i pewnie wiedliby własne postęпки wedle swej nauki, gdyby nie znali sami jej nicości.

Obawa do śmierci i bólu, niecierpliwość w chorobie, szalona i niepohamowana żądza wyleczenia zaślepiają nas do tego stopnia. Jeśli wiara nasza staje się tak miętka i podatna, to ze szczerego tchórzostwa. Większość wszelako nie tyle wierzy, ile cierpi i pozwala się opanować. Słyszymy, jak się żalą i mówią o tym tak samo jak my; a i tak poddają się wreszcie: „I cóż mam czynić?”. Jak gdyby niecierpliwość była sama z siebie jakowymś lepszym lekarstwem niż cierpliwość! Czyż jest który wśród tych, co się dali pochwyć w tę nędzną niewolę, który by się nie wydał tak samo na łup wszelkiemu szalbierstwu? Który by się nie zdał na łaskę każdego mającego tę bezczelność, aby mu przyrzekać wyleczenie? Babilończycy wynosili u siebie chorych na rynek: lekarzem był lud; każdy przechodzień czuł się zobowiązany przez grzeczność i współczucie spytać o ich stan i wedle swego doświadczenia udzielić jakiej zbawiennej rady. I my nie czynimy inaczej: nie masz tak prostej babiny, od której byśmy nie przyjmowali jej pomyjek i amuletów. Co do mnie, gdybym już miał coś zażywać, chętniej przyjąłbym to lekarstwo niż inne: ile że tu przynajmniej nie trzeba się obawiać żadnej szkody. To, co Homer i Platon powiadają o Egipcjanach, że wszyscy byli lekarzami, powinno by się mówić o wszystkich ludach: nie ma osoby, która by się nie chlubiła jakąś receptą i nie próbowała jej na swoim sąsiedzie, jeżeli chce być posłuszny. Byłem jednego dnia w towarzystwie, gdzie, nie wiem już kto, ktoś z mojego bractwa, przyniósł wieść o nowym rodzaju pigulek złożonych ze stu przeszło ingrediencji, dokładnie odważonych; powstała stąd radość i pociecha niezmierna; jakaż bowiem skała oparłaby się szturmowi tak licznej baterii? Słyszę wszelako od tych, którzy spróbowali, iż ani żdźbło piasku nie raczyło się wzruszyć.

Nie mogę się rozstać z tą ćwiartką papieru, aby nie powiedzieć jeszcze słówka o gwarancji, jaką ci panowie dają co do niezawodności swych pigulek, wspierając się w tym jakoby na doświadczeniu. Przeważna część (sądzę, że więcej niż dwie trzecie) własności leczniczych polega na kwintesencji albo też tajemnej właściwości ziół, której nie możemy inaczej poznać, jak przez użytek; kwintesencja bowiem jest to nie co innego jak tylko właściwość, której rozumem naszym nie możemy odgadnąć przyczyny. Gdy mi ktoś powiada, iż nabył tę wiedzę mocą natchnienia jakiegoś demona, uznaję w milczeniu taki dowód, o cudach bowiem nie ma dyskusji. Również uznaję mnożność takiego poznania co do rzeczy, którymi dla innych przyczyn często się posługujemy. Tak w wełnie, którą mamy zwyczaj się odziewać, znalazła się przypadkiem jakowaś tajemna własność wysuszająca, która leczy odciski na piętach; albo też w rzodkwi, którą jadamy jako pożywienie, znalazło się jakoweś działanie rozwalniające. Galen opowiada, iż zdarzyło się trędowatemu ozdrowieć za pomocą wina, które pił, ile że przypadkiem żmija wślizgnęła się do naczynia. W tym przykładzie jasno widzimy sposób i prawdopodobną drogę doświadczenia, jak również w tych zdobyczach, o których lekarze mówią, iż doszli do nich przykładem niektórych zwierząt. Ale w największej części doświadczeń, które zawdzięczają jakoby szczęściu, nie miawszy innego przewodnika jak przypadek, postęp tego sposobu badań wydaje mi się niewiarygodny. Wyobrażam sobie człowieka rozglądającego się dokoła po niezliczonej ilości rzeczy, roślin, zwierząt, metali: i nie wiem w istocie, od czego by miał zacząć pierwszą próbę? Przypuśćmy, iż pierwsze jego pomyślenie skieruje się ku rogowi

<sup>1734</sup>cale (daw.) — całkiem, zupełnie. [przypis edytorski]

losia (w którego cnoty lecznicze nie ma wszelako przyczyny wierzyć zbyt zapalczywie); owo taka sama trudność wyboru czeka go przy drugiej części doświadczenia: ma przed sobą tyle rozmaitych chorób i tyle okoliczności, iż nim osiągnie pewność, do której dąży, snadniej rozum ludzki zacznie w piętękę gonić. Zanim wśród tej nieskończoności rzeczy dojdzie, co to jest ów róg, wśród nieskończoności chorób *epilepsja*; wśród tyłu wilgotności *melankoliczna*; tyłu pór roku *zimna*; tyłu narodów *francuski*; tyłu wieków *starość*; tyłu odmian niebieskich *spotkanie Wenery z Saturnem*; tyłu części ciała chory *palec*: dojsć do tego wszystkiego, nie będąc prowadzony żadną racją, domysłem, przykładem ani natchnieniem bożym, jeno samym działaniem trafu, trzeba by, aby to był traf najzupełniej rozmysłny, prawidłowy i metodyczny. A później, kiedy nastąpiło uleczenie, jak może być pewny, iż to nie stało się stąd, iż choroba doszła swego kresu? Albo wskutek przypadku, albo działania jakiejś innej rzeczy, którą chory zjadł albo wypił, albo dotknął się jej owego dnia? Albo wskutek modłów babuni? Co więcej, gdyby ta próba była nawet doskonała, ileż razy trzeba by ją powtórzyć? I ileż razy na nowo nawlec ten długi łańcuch trafów i przypadków, aby z nich wyciągnąć regułę? A kiedy będzie można wyciągnąć wniosek, kto to uczyni? Na tyle milionów ludzi ledwie trzech zaprzęta się spisaniem swych doświadczeń: zali traf spotka właśnie w szczęśliwą porę jednego z nich? A co, jeżeli inny i stu innych uczyniło przeciwnie doświadczenia? Ujrzelibyśmy może jakieś światło, gdyby wszystkie sądy i rozumowania ludzkie były nam znane: ale żeby trzy świadectwa i trzech doktorów miało rządzić całym rodzajem, to zaiste nie jest słuszne: trzeba by, aby ludzka natura upelnomocniła ich i wybrała, i aby byli, jako nasi rzecznicy ustanowieni umyślną prokuracją.

*Do Pani de Duras* 1735

Miłościwa pani, w tym oto punkcie zastałaś mnie właśnie, kiedy niedawno raczyłaś mnie nawiedzać. Ponieważ może się zdarzyć, iż te bajędy znajdują się kiedy w twoim, pani, ręku, pragnę też, by nosiły świadectwo wagi i szacunku, jakie autor przywiązuje do łaski twej, jeśli im ją okażesz. Ujrzysz w nich tę samą postać i to samo oblicze, jakie oglądałaś u niego w żywej rozmowie. Gdybym nawet mógł być przybrać inną modłę niż moją zwyczajną i jakowąś inną postać, szacowniejszą i lepszą, nie uczyniłbym tego; nie chcę bowiem niczego osiągnąć przez te pisma, jak jeno aby mnie w żywej postaci przekazały twej pamięci. Tę samą naturę i też same przymioty, jakie poznałaś i uznawałaś we mnie, pani, z wiele większym szacunkiem i laskawością niż na to zasługują, chcę pomieścić, ale bez przekształcenia i odmiany, w ciele trwałym, które by mogło trwać kilka lat albo kilka dni po mnie samym. Tam odnajdziesz moje rysy, skoro ci się spodoba odświeżyć je w pamięci; nie zadając sobie innego trudu, aby je pamiętać, bo też i nie są tego warte. Pragnę, abys mnie dłużej darzyła łaską przyjaźni i dążyć ku temu przy pomocy tych samych właściwości, jakie mi ją pozyskały.

Nie troszczę się bynajmniej o to, aby mnie kochano i ceniono lepiej umarłym niż żywym. Śmieszne, a wszelako pospolite, jest zachcenie Tyberiusza, który więcej dbał był, aby rozciągnąć swą sławę na przyszłość, niż aby się uczynić godnym szacunku i miłym dla współczesnych. Gdybym był z liczby tych, którym należy się od świata pochwała, odstąpiłbym ją za połowę, byle mi wypłacono z góry. Niechby się śpieszyła i cisnęła do mnie bardziej gęsta niż rozciągała, bardziej pełna niż trwała; i jeśli taka jej wola, niechby przepadła wraz z mą świadomością wówczas, gdy jej słodki dźwięk nie dosięgnie już mego ucha. Głupstwem byłoby wierutnym, gdybym teraz, kiedym już bliski opuszczenia towarzystwa ludzi, starał się im zalecić jakimiś nowymi rekomendacjami.

Niewiele ja dbam o dobra, których nie mogłem obrócić dla korzyści mego żywota. Jaki bądź jestem, chcę nim być indziej niż na papierze. Sztukę moją i przemyślność zużyłem na to, aby stworzyć samego siebie; celem mych nauk było nauczyć się działać, nie pisać. Włożyłem wszelkie starania w to,

<sup>1735</sup>*Pani de Duras* — Małgorzata de Grammont, wdowa po panu de Duras wysłanym przez króla Nawary w r. 1575 z poselstwem do papieża Grzegorza XIII i zabitym w Livorno. [przypis tłumacza]

aby kształtować me życie; oto moje rzemiosło i dzieło; najmniejszą mą troską to fabrykowanie książek. Pragnąłem wiedzy dla obecnych i istotnych usług i korzyści, a nie, aby czynić z niej magazyn i zapasy dla spadkobierców. Kto jest coś wart, niech to da poznać w swoich obyczajach, w codziennej rozmowie, w miłości lub zwadzie, przy grze, w łóżku, przy stole, w prowadzeniu spraw, w gospodarstwie. Ci, których widzę, jak płodzą dobre książki w portarganych butach, woleliby wpróżdzie naprawić swoje buty, gdyby chcieli mnie posłuchać. Spytajcie Spartanina, czy woli raczej być dobrym retorem czy dobrym żołnierzem; ja, raczej dobrym kucharzem, gdybym nie miał nikogo do posługi w kuchni. Mój Boże! Pani miłościwa, jakże mierzyłaby mnie taka pochwała, iż jestem zdatnym człowiekiem w pismach, w czym innym zasię ciemięgą i trutniem! Wolalbym raczej być niezdarą i w tym, i w tym, niż tak źle wybrać lokatę swej wartości. Owo też jestem tak daleki od tego, bym się spodziewał przysporzyć sobie jakiejś nowej czci tymi faramuszkami, iż będę rad, jeśli nie postradam przez nie tej trochy, którą sobie uciulałem. Nie licząc, ile to malowidło nieme i martwe ujmie z mej naturalnej istoty, trzeba zważyć, iż nie odnosi się ono do mego najlepszego czasu, lecz owszem o wiele podupadłego z pierwotnej siły i rzeźwości, trącającego uwiadem i stęchlizną. Osunąłem się już na dno naczynia, które cuchnie ostatkiem i butwiela!

Zresztą, pani, nie odważyłbym się poruszać tak śmiało misteriów medycyny, zważywszy szacunek, jaki ty i wielu innych żywicie dla tej sztuki, gdyby mnie nie przywiedli do tego własni jej autorowie. Zdaje mi się, iż, między dawniejszymi, łacińskimi, liczą oni tylko dwóch: Pliniusza i Celsusa. Otóż, jeśli kiedy weźmiesz ich do ręki, znajdziesz, pani, iż przemawiają do swej sztuki o wiele rubaszniej ode mnie. Ja szczypię ją jeno z lekka; oni ściskają ją pod gardło. Pliniusz między innymi rzeczami wyśmiewa się z lekarzy, iż kiedy wyczerpali już swój woreczek z mądrością, wpadli na ten piękny wybieg, aby nadręczywszy się do syta chorych i naniepokoiwszy ich daremnie specyfikami i przepisami, odsyłać jednych do wotów i wyroczeni, drugich do ciepłych kąpiei. (Nie gniewaj się, przezacna pani; nie mówi on o naszych francuskich wodach, które są pod opieką twego domu i noszą szlachetne miano Gramontów.) Mają oni jeszcze trzeci sposób i wybieg, aby nas przepędzić od siebie i uwolnić się od wymówek za niedostateczną pomoc tak długiej kuracji. Mianowicie, gdy już nic im nie zostało, aby nas zabawić, posyłają nas, byśmy szukali lepszego klimatu w innej okolicy. Na tym końcu, przezacna pani: raczysz mi teraz zezwolić, bym podjął nitkę materii, od której byłem odbieżał, aby z tobą pogwarzyć.

Zdaje mi się, iż to Perykles, zapytany przez kogoś, jak się miewa, odparł: „Możecie z tego osądzić”, ukazując mnogość amuletów uwiązanych u szyi i ramienia. Chciał tym wyrazić, iż bardzo jest chory, skoro doszedł aż do tego, aby się uciekać do rzeczy tak błahych i dać się przystroić w takim sposobie. Nie powiadam, bym nie miał któregoś dnia poddać się temu śmiesznemu urojeniu i zdać me życie i zdrowie na łaskę i pieczę lekarzy. Mogę popaść w to szaleństwo; nie mogę ręczyć za mą przyszłą stałość: ale też wówczas, jeśli mnie kto spyta, jak się miewam, będę mógł powiedzieć jak Perykles: „Możecie osądzić”, ukazując w garści sześć drachm jakowegoś opiatu. Będzie to oczywisty znak gwałtownej choroby, w której rozsądek ulegnie dziwnemu spaczeniu. Jeżeli niecierpliwość i obawa uzyskają to po mnie, będzie można wnosić, iż silna gorączka musi trawić moją duszę.

Podjąłem trud adwokatowania w tej sprawie, na której zresztą rozumiem się dość łycho, aby nieco poprzeć i umocnić ową naturalną niechęć przeciw środkom i praktykom naszej medycyny, niechęć przekazaną mi przez przodków. Pragnę, aby nie widziała się ona jedynie głupim i bezpodstawnym kaprysem i aby zyskała bardziej określoną postać; takóŜ, aby ci, którzy widzą mnie w chorobie tak niezłomnym wobec napomnień i gróŜb, jakimi mnie oblegają, nie myśleli, iż to jest jeno prosty upór. Ufam też, iż nikt nie



znajdzie się tak zgryźliwy, kto by mniemał, iż powoduje mną w tym ambicja i bodziec jakowejś chwały. W istocie, wspaniałe by to było pragnienie, chcieć czerpać chwałę z decyzji, którą dzielę pospołu z moim mulnikiem i parobkiem! Zaiste, nie mam tak wietrznej i nadętej natury, abym rozkosz trwała, z krwi i kości, jak zdrowie, miał wymieniać za urojoną, mózgową i powietrzną przyjemność. Chwała, bodaj nawet owa czterech synów Haimona, zbyt drogo widzi się okupiona człękowi mojej natury, jeśli go kosztuje trzy dobre napady kolki. A cóż dopiero zdrowie, wielki Boże! Ci, którzy miłują naszą medycynę, mogą również mieć swoje racje, dobre, wielkie i silne. Nie żywię nienawiści do pojęć odmiennych od moich: nie mam tego w charakterze, aby mnie gniewało, gdy spotkam się z różnicą w zdaniach, i abym nie mógł ścierpieć towarzystwa ludzi dlatego, iż myślą i rozumują odmiennie niż ja. Przeciwnie (jako iż różnaitość jest najzwyczajniejszą z dróg, jakie obrała przyroda, a bardziej jeszcze w duchach niż w ciałach, ile że są substancji bardziej gibkiej i podatnej różnym postaciom), raczej znajduję to bardziej osobliwym, gdy się trafi na zgodność w usposobieniach i zamiarach. I nigdy nie było w świecie dwóch mniemań jednakich, tak samo jak dwóch włosków i dwóch ziarn: najpowszechniejszą ich cnotą jest odmienność.

## *Próby*

# KSIĘGA TRZECIA

## ROZDZIAŁ I. O POŻYTECZNYM I POCZCIWYM

Nikt nie jest wolny od mówienia bredni; źle jest jedynie mówić je z wysiłkiem:

*Nea iste magno conatu magnet nugas dixerit*<sup>1736</sup>.

Mnie to nie grozi: wymykają mi się równie niedbale, jak tego są warte; i dobrze czynią: poniechalbym ich snadno<sup>1737</sup>, by przy najmniejszej mordędzie. Kupuję je i sprzedaję jeno za tyle, ile ważą; gwarzę z moim papierem, jak gwarzę z pierwszym, który mi się nawinie. Byle szczerze; to i wszystko.

Komuż nie powinna być obmierzła obłuda, skoro nawet Tyberiusz wzgardził nią z tak wielką swoją stratą? Doniesiono mu z Niemiec, iż jeśli sobie życzy, można by mu uprzętnąć Arminiusza za pomocą trucizny: a był to najbardziej potężny nieprzyjaciel, jakiego Rzymianie mieli, który tak szpetnie potraktował ich pod Warusem, i sam jeden przeskadzał im porość w potęgę w tych stronach. Kazał odpowiedzieć, iż „naród rzymski zwykł mścić się na nieprzyjaciolach drogą jawną, z bronią w ręku; nie zaś podstępem i z ukrycia”: poniechał pożytku dla poczciwości. Był to, powiecie mi, szalbierz: tak i ja myślę; nie cud to żaden u ludzi jego rzemiosła. Ale świadectwo cnoty niemniej waży w ustach owego, który ją nienawidzi: nieprawda wydziera mu je siłą; jeśli nie chce jej dać pomieszczenia w swym wnętrzu, przynajmniej okrywa się nią ku ozdobie.

Nasza budowla, i publiczna i prywatna, pełna jest niedoskonałości: ale nie masz nic nieużytecznego w naturze, nawet sam nieużytek: nic nie zakradło się w nasz wszechświat, co by nie miało w nim należnego miejsca. Istota nasza jest jednym zlepkim niezdrowych przymiotów: ambicja, zazdrość, zawiść, zemsta, zabobon, rozpacz, mieszkają w nas mocą tak przyrodzonego posiadania, iż obraz tego można ujrzeć nawet u zwierząt; ba, nawet okrucieństwo, przywarę tak wynaturzoną: na widok bowiem cierpień drugiego, w samej pełni współczucia, czujemy we wnętrzu jakoweś słodko-kwaśne ukłucie złośliwej rozko-  
szy; dzieci nawet je odczuwają:

*Suave mari magno, turbantibus aequora ventis,  
E terra magnum alterius spectare laborem*<sup>1738</sup>

Gdyby ktoś odjął człowiekowi nasiona tych właściwości, zniweczyłby fundamentalne warunki naszego życia. Tak samo w każdym urzędzeniu państwa istnieją potrzebne urzędy, nie tylko ohydne, ale i naganne; przywary ludzkie znajdują w nich swoje miejsce i przyczyniają się do spojenia społeczności jak trucizny do utrzymania zdrowia. Jeżeli można je uniewinnić tym, iż są nam potrzebne, jeżeli warunki dobra ogółu zacierają ich prawdziwą cechę, to jednak trzeba zostawić tę praktykę obywatelom z bardziej grubego kruszcu, mniej wybrednym, którzy dla dobra kraju poświęcają honor i sumienie, jak inni poświęcają życie. My, słabsi, bierzmy łatwiejsze i mniej niebezpieczne role. Dobro publiczne wymaga, aby zdradzać, aby kłamać i mordować: zostawmyż te obowiązki ludziom bardziej posłusznym i giętkim.

Zaiste, nieraz mierziło mnie patrzeć, jak za pomocą nieszczerzej i fałszywej nadziei łaski lub przebaczenia, sędziowie wabią zbrodniarza, aby wyjawiał swój uczynek, i jak się w tym uciekają do bezwstydnego szalbierstwa. Wołałbym, aby sprawiedliwość, i sam Platon nawet, który przychwała ten obyczaj, dostarczyli innego środka, zgodniejszego z mą naturą. Jest to sprawiedliwość zdradziecka; takimi środkami gwałci ona sama siebie nie gorzej, niżby to mógł uczynić ktoś drugi. Niedawno odpowiedziałem komuś, iż trudno by było, abym zdradził księżęcia dla prywatnej osoby, ja, któremu bardzo byłoby ciężko zdradzić prywatnego dla księżęcia. Nie tylko nienawidzę mamici, ale także nienawidzę, aby ktoś mamiał się co do mnie: strzegę się dostarczać k'temu<sup>1739</sup> bodaj materii i sposobności.

Sprawiedliwość

<sup>1736</sup>*Nea (...) dixerit* — Terentius, *Heauton Timorumenos* III, 5, 8. [przypis tłumacza]

<sup>1737</sup>*snadno a. snadnie* (daw.) — łatwo. [przypis edytorski]

<sup>1738</sup>*Suave (...) laborem* — Lucretius, *De rerum natura* II, 1. [przypis tłumacza]

<sup>1739</sup>*k'temu* — do tego, dla tego; w tym celu. [przypis edytorski]

W niewielu sprawach, w których miałem sposobność negocjować między książętami, wśród tych działów i poddziałów, jakie nas dziś rozdzielają, wystrzegałem się troskliwość, aby się nie ludzili co do mnie i nie oszukali się jakim pozorem. Ludzie z rzemiosła parają się tymi sprawami siłą się lepiej maskować i udają najbardziej pojednawczych i zgodnych, jak mogą: ja wyrażam swoje przekonanie wręcz i stanowczo i objawiam się w najbardziej własnej postaci. Mam w takowych negocjacjach skrupuły nowicjusza, który woli raczej chybić sprawie niż sobie. Do tej pory wiodło mi się wszelako tak szczęśliwie (z pewnością bowiem szczęście ma w tym główną rolę), iż niewiele spraw doprowadzono do skutku bardziej poufnie, szczęśliwie i lekko, niż ja moje. Mam obojście swobodne, łatwo od pierwszego zetknięcia budzące przychylność i zaufanie. Prostota i szczerść, w jakim bądź wieku i czasie, zawsze jeszcze znajdują dla siebie sposobność i miejsce. Przy tym u takich, którzy pośredniczą w sprawie bez żadnej dla siebie korzyści, swoboda mniej jest podejrzana i niemila; ci mogą snadno posłużyć się odpowiedzią, jaką Hyperides dał Ateńczykom, żalącym się na ostrość jego mowy: „Panowie, nie patrzcie na swobodę mojej gęby, ale na to, czy przy tej swobodzie nic sam nie korzystam i nie piekę przy tym własnej pieczeni”<sup>1740</sup>. Moja swoboda uwolniła mnie też skutecznie od wszelkiego zarzutu udania, a to przez swoją tęgość, nieoszczędzającą nic, nawet najbardziej piekącego i dotkliwego (ani poza plecami nie mógłbym być mówić gorzej!); i przez wyraźne cechy prostoty i niewymuszenia. Podejmując się czegoś, nie szukam innego owocu, prócz samej jeno sprawy; nie wdaję się też w szerokie machinacje i koniunktury: z każdą rzeczą ułatwiam się osobno i zwięźle, resztę zostawiając losom.

Poza tym nie chowam względem wielkich ani nienawiści ani szczególnej miłości; ani też wola moja nie jest spętana jakąś osobistą urazą lub zobowiązaniem. Oddany jestem monarsze jedynie przywiązaniem powinnym i obywatelskim, niezagrzanym ani ostudzonym żadnym osobistym interesem, z czego czuję się niezmiernie rad. Sprawa ogółu i słuszności również pobudza mnie jeno umiarkowanie i bez gorączki. Nie jestem z natury podatny do takich nazbyt ścisłych i głębokich przynależności i zobowiązań. Gniew i nienawiść mierzą poza obowiązek sprawiedliwości; są to namiętności użyteczne jedynie tym, którzy nie dość przywiązani są do swego obowiązku przez prosty rozum: *Utatur motu animi, qui uti ratione non potest*<sup>1741</sup>. Wszelakie prawe i godziwe intencje są same z siebie wyrozumiałe i umiarkowane; inaczej zmieniają się w nieprawę i buntownicze. Dlatego idę wszędzie z podniesioną głową, z otwartym sercem i twarzą. Szczerze mówię i nie lękam się tego wyznać, iż łatwo zaniósłbym w potrzebie jedną świeczkę świętemu Michałowi, a drugą jego wężowi, jak owa starucha w bajce. Pójdę za dobrą sprawą aż do ognia, ale *exclusive*, jeżeli możebna. Jeśli tak trzeba, niech wraz i moje Montaigne zapadnie się z powszechną ruiną; ale, jeśli nie potrzeba, będę miał wielką wdzięczność dla fortuny za jego ocalenie; i wszystkie środki, jakich obowiązek mi przyzwala, będę obracał ku jego zachowaniu. Czyż Attykus, oddany słusznej sprawie, która wszelako przegrała, nie ocalił się swym umiarkowaniem w owym powszechnym rozbiciu świata, wśród tylu odmian i przeciwności? Ludziom jak on, prywatnym, jest to łatwiejsza sprawa; w takich okolicznościach, uważam, iż sprawiedliwie można się wyrzec ambicji wsuwania palca między drzwi i narażania się samemu.

Wśród zamieszek we własnym kraju i w powszechnym rozdwojeniu, zostawać wahaającym się i wątpliwym, chować swój affekt nieruchomo i bez objawienia skłonności, nie wydaje mi się piękne ani uczciwe: *Ea non media, sed nulla via est, velut eventum expectantium, quo fortunae consilia sua applicent*<sup>1742</sup>. To może być dozwolone wobec spraw sąsiadów; Gelon, tyran Syrakuz, zawiesił tak swoją przychylność w czasie wojny Barbarzyńców przeciw Grekom, trzymając w Delfach ambasadę z podarkami, aby zawczasu przeznaczyć, na jaką stronę przechyli się fortuna i chwycić w lot okazję zjednania sobie zwycięzcy. Byłoby poniekąd jakoby zdradą czynić tak we własnych i domowych sprawach, w których koniecznie należy się oświadczyć po jednej stronie. Jeżeli wszelako człowiek, który nie piastuje żadnej godności ani odpowiedzialnego stanowiska, nie występuje czynnie w ta-

<sup>1740</sup> *Panowie, nie patrzcie na swobodę mojej gęby (...)* — Plurach, *O odróżnianiu poclebcy od przyjaciela*, 24. [przypis tłumacza]

<sup>1741</sup> *Utatur (...) potest* — Cicero, *Tusculanae quaestiones* [wyd. też pod tytułem: *Tusculanae disputationes*], IV, 25. [przypis tłumacza]

<sup>1742</sup> *Ea (...) applicent* — Livius Titus, *Ab Urbe condita*, 32, 21. [przypis tłumacza]

kiej chwili, wydaje mi się bardziej do wytłumaczenia (a zgoła nie dla siebie szukam tu wymówki), niż w wojnach z ościenną potęgą; w których wszakże, wedle naszych praw, nikt nie jest zniewolony brać udziału. Alic i ci, którzy oddadzą się zupełnie swej sprawie, mogą to czynić z takim statkiem i umiarkowaniem, iż burza może przepłynąć im nad głową, bez innej obrazy. Czyż nie mieliśmy przyczyny spodziewać tego po nieboszczyku biskupie orleańskim, panu de Morvilliers? I znam między tymi, którzy krzątają się dzielnie o tej porze, ludzi obyczajów tak sprawiedliwych czy tak łagodnych, iż zawsze ostaną się na nogach, jakiegokolwiek zelżywe odmiany i klęski niebo nam gotuje. Uważam, iż królów jest rzeczą sierdzić się przeciw innym królom; mam za dudków tych, co z własnej ochoty mieszają się w tak nierówne zwady. Nie wchodzi w osobisty zatarg z monarchą ten, kto kroczy przeciw niemu jawnie i mężnie, w imię honoru i obowiązku. Jeśli nie miłuje on takiego męża, czyni więcej: szacuje go. Zwłaszcza tam, gdzie chodzi o prawo i obronę dawnego porządku, ci nawet, którzy dla osobistych celów je mącą, mają za wytłumaczonych ich obrońców, o ile ich wręcz czcياً nie darzą.

Ale nie trzeba, jak to czynimy codziennie, nazywać obowiązkiem owej cierpkości i zawziętości wewnętrznej, która rodzi się z osobistej namiętności i interesu: ani też zdradzieckiego i złośliwego postępowania nie trzeba zwać odwagą. To nie sprawa ich tak zagrzewa, to interes; podsycają wojnę nie dlatego, że sprawiedliwa, ale że jest wojną.

Nie ma przeszkody, aby wobec ludzi, z którymi jesteśmy w kontrowersji, zachowywać się przyzwoicie i lojalnie. Kierujcie się w tym, jeżeli nie wszędzie równą skłonnością (dopuszcza ona bowiem rozmaite stopnie), to przynajmniej umiarkowaną, i nie wiążącą was do jednej osoby tak, iżby mogła wszystkiego od was żądać. Zadowolcie się pośrednią miarą łaski wielkich; jak również tym, aby płynąć w mętnej wodzie, nie pragnąc w niej łowić.

Drugi sposób (to jest, aby się oddać całą siłą tym lub owym) jeszcze mniej znajdzie usprawiedliwienia w roztropności niż w sumieniu. Ów, dla którego sprawy zdradzicie kogoś, komu jesteście równie mili, żali nie wie że i z nim zrobilibyście to samo w potrzebie? Uważa was za złego człowieka: mimo to, daje wam ucha i wyzyskuje, i ciągnie korzyści z waszej nieszczeroci. Ludzie dwoiści są użyteczni w tym, co przynoszą; ale trzeba się strzec, by wynosili jak najmniej.

Nie powiadam nic jednemu, czego bym i drugiemu nie mógł powiedzieć w swoim czasie, w nieco odmiennym tonie. Ogłaszam jedynie rzeczy obojętne albo znane, albo powszechnego użytku. Nie masz korzyści, dla której bym sobie pozwolił skłamać. To, co powierzono memu milczeniu, przechowuję święcie; ale biorę do przechowania jak najmniej. Tajemnice książąt niewygodny to depozyt dla kogoś, kto nie chce z nich korzystać. Chętnie zgodziłbym na taki targ: niech mi powierzają mało, ale niech śmiało wierzą temu, co ja im przynoszę. Szczera mowa pociąga równą szczeroci z drugiej strony i dobywa ją na jaw, jak wino lub miłoci. Mądrze, moim zdaniem, odpowiedział Filipides królowi Lizymachowi<sup>1743</sup>, który mu powiadał: „Czego chcesz, abym ci użyczył z moich dóbr?” — „Co ci się podoba, byle nie twoich tajemnic”. Widzę, iż każdy dąsa się gdy mu ukrywać dno spraw, do których się go używa, albo jeśli mu się zatai jakociś kryjome sprężyny: co do mnie, rad byłbym, aby mi nie mówiono nic więcej niż potrzebne jest do spełnienia mego zadania. Nie pragnę, aby moja wiedza przekraczała i krępowała słowa. Jeśli mam służyć za narzędzie oszukaństwa, niech to będzie bodaj z ochroną mego sumienia. Nie chcę być uważany za sługę ani tak przywiązane, ani tak wierne, aby mnie sądzono zdolnym zdradzić kogo. Kto jest niewierny samemu sobie, snadno będzie nim i swemu panu. Ale cóż! książęta nieradzi przyjmują człowieka w połowie: gardzą ograniczoną i warunkową służbą. Jest i na to lekarstwo: powiadam im otwarcie, dokąd kres mój sięga; niewolnikiem bowiem godzi mi się być jeno wobec rozumu, a i z tym nieraz nie mogę sobie dać rady. I oni również źle czynią, żądając od wolnego człowieka takiegoż poddania się ich służbom i takiego samego zobowiązania, jak od tego, którego stworzyli z nicości i kupili, albo którego fortuna szczególnie i w zupełności zawisła od ich własnej. Prawa zbawiły mnie wielkiego kłopotu: obrały mi stronnictwo i dały mi pana: wszelkie inne zwierzchnoci i zobowiązania winny być zależne od tej i ograniczone. Nie znaczy to, iż gdyby skłonnoci kierowały mnie inaczej, miałbym się natychmiast przerzucić na tamtą

<sup>1743</sup> odpowiedział Filipides królowi Lizymachowi (...) — por. Plutarch, *O wscibstwie*, 9. [przypis tłumacza]

stronę. Wola i pragnienie stanowią sobie prawa same; czynom przystoi otrzymywać je od powszechnego porządku.

Wszystkie te zasady są nieco niezgodne z dzisiejszym zwykłym obyczajem; nie zdołałyby one pewnie wydać wielkich skutków, ani też długo się osiedzieć. Sama niewinność nie umiałaby w obecnym czasie ani negocjować między partiami bez obłudy, ani prowadzić targów bez oszustwa. Zatrudnienia publiczne nie są też wcale mym rzemiosłem. Do czego stan mój mnie zobowiązuje, tego dopełniam w możliwie najbardziej ograniczonej formie. Gdym był młokosem, skąpano mnie w tych prawach po uszy, i bardzo szczęśliwie: tym wcześniej się wyzwoliłem. Od tego czasu często unikałem mieszania się w te rzeczy, rzadko przyjmowałem, nigdy nie ubiegałem się o to. Trzymałem się plecami do ambicji; nie jak owi wioślarze, którzy w tej postawie posuwają się raczkiem, wszelako tak, iż jeśli nie zabrnąłem zbyt, mniej za to winien jestem wdzięczność postanowieniu niż dobrem losom. Są i tu drogi mniej przeciwne memu smakowi i zgodniejsze z mym usposobieniem; którymi to drogami gdyby niegdyś fortuna była mnie powołała do służby publicznej i do szukania w świecie wpływów i znaczenia, czuję iż byłbym przeszedł poprzez rozsądek i postanowienie, aby za nią podążyć. Owi, którzy powiadają pospolicie, wbrew memu wyznaniu, iż to, co ja w mym wzięciu nazywam szczerością, prostotą i naturalnością, to jest sztuka i chytrność, raczej przezorność niż dobroć, raczej przemysłność niż natura, bardziej wypracowane niż wrodzone, tacy więcej mi przydają niż ujmują zaszczytu: ale, w rzeczy, czynią moją chytrność nazbyt chytrą. Przyznam temu wygraną, kto by, żyjąc ze mną i przyglądając mi się z bliska, nie zgodził się, iż nie ma żadnej reguły ani ćwiczenia, które by zdołały dać komuś to naturalne obejście i utrzymać pozór swobody i beztroski, tak równy i nieodmienny, pośród dróg tak krętych i rozmaitych. Nie! sami przyznają, iż żadna uwaga i żaden dowcip nie zdołałyby temu nastarczyć. Droga prawdy jest jedna i prosta; droga osobistej korzyści i pożytku poruczonych spraw dwuista, nierówna i przypadkowa. Widziałem często w praktyce udaną i sztuczną swobodę, ale najczęściej bez skutku; dzieli zazwyczaj los Ezopowego osła, który, współzawodnicząc z psem, podskoczył sobie, w weselu ducha, oboma kopytami na ramiona pańskie; ale ile pies otrzymywał pieśczot przy takiej zabawie, tyleż w dwójnasób osłu dostało się kijów: *id maxime quemque decet, quod est cuiusque suum maxime*<sup>1744</sup>. Nie chcę pozbawiać szalbierstwa jego rangi; to by znaczyło źle pojmować bieg świata. Wiem, iż nie raz i nie dwa, posłużyło z korzyścią i że podtrzymuje i żywi większość rzemiosł u ludzi. Istnieją uprawnione występki, jak również wiele uczynków dobrych lub godnych usprawiedliwienia, mimo iż bezprawnych.

Sprawiedliwość sama w sobie, przyrodzona i powszechna, inne ma i szlachetniejsze prawidła niż owa druga sprawiedliwość, poszczególna, narodowa, poddana potrzebom naszych urządzeń: *Veri iuris germanaeque iustitiae solidam et expressam effigiem nullam tenemus; umbra et imaginibus utimur*<sup>1745</sup>. Mędrzec Dandamis, słysząc opowieści z życia Sokratesa, Pitagorasa, Diogenesa, uznał ich za wielkich mężów w każdej innej rzeczy, ale zbyt spętanych ciężą dla praw. Te aby uzasadniać i wspierać, musi prawdziwa cnota wyzbyć się znacznie swej pierwotnej mocy. Wiele zdrożnych uczynków dzieje się nie tylko za ich pozwoleniem, ale zgola za namową: *ex senatus consultis plebisque scelera exercentur*<sup>1746</sup>. Trzymam się mowy pospolitej, która czyni rozróżnienie między rzeczami użytecznymi a uczciwymi; jako widzimy, iż niektórym naturalnym czynnościom, nie tylko użytecznym, ale niezbędnym, daje ona miano nieprzystojnych i plugawych.

Ale zostaniemy przy naszych przykładach zdrady. Dwaj pretendenci do królestwa Tracji popadli w kłótnię o swe wzajemne prawa. Cesarz nie pozwolił im chwycić się oręża: otóż jeden z nich i pod pozorem, iż chce doprowadzić do zgodnego układu przez osobiste porozumienie, zaprosiwszy rywala w gościnę, kazał go uwięzić i zabić<sup>1747</sup>. Sprawiedliwość żądała, by Rzymianie ukarali tę zbrodnię; trudno wszelako było uczynić to na drodze zwyczajnej. Czego tedy nie mogli prawnie bez narażenia się na wojnę, postanowili uczynić zdradą; czego nie mogli uczciwie, dokonali użytecznie: do którego to celu nastroczył się Pomponiusz Flakkus. Ów, za pomocą obłudnych słów i zapewnień zwabiwszy tamtego

<sup>1744</sup>*id id maxime quemque decet (...) maxime* — Cicero, *De officiis* 1, 31. [przypis tłumacza]

<sup>1745</sup>*Veri (...) utimur* — Cicero, *De officiis* III, 17. [przypis tłumacza]

<sup>1746</sup>*ex senatus (...) exercentur* — Seneca, *Epistulae morales ad Lucilium* 95. [przypis tłumacza]

<sup>1747</sup>*Dwaj pretendenci do królestwa Tracji (...)* — Tacyt, *Roczniki*, II, 65. [przypis tłumacza]

w swoje sieci, w miejsce łask i honorów, jakie mu przyrzekał, posłał go związanego w kij do Rzymu. Jeden zdrajca przywiódł na hak drugiego, wbrew pospolitemu zwyczajowi; zwykle bowiem tacy ludzie pełni są nieufności i niełatwo jest ich podchwycić własną sztuką: przykładem doświadczenie, któreśmy świeżo odczuli na własnej skórze.

Niech sobie idzie w ślady Pomponiusza Flakka kto ma wolę, a znajdzie się takich pod dostatkiem: co do mnie, słowo moje i wiara są, jak cała reszta, częściami tego wspólnego ciała. Ich najlepszy cel, to służba publiczna; to jest dla mnie rzeczą pewną. Ale, gdyby mi nakazano, abym podjął zadanie sędziego lub adwokata, odparłbym: „nie rozumiem się na tym”; albo też nadzór nad sypiącym szańce, rzekłbym: „mam prawo do godniejszej roli”. Tak samo, gdyby mnie ktoś chciał użyć, bym kłamał, zdradzał, krzywo przysięgał dla jakiejś znamienitej usługi, nie mówiąc już o mordowaniu i truciu, rzekłbym: „jeśli okradłem lub oszukałem kogo, pošlijcie mnie raczej na galery”. Wolno jest poczciwemu człowiekowi mówić tak, jak Lakończycy, rozgromieni przez Antypatra, mówili w czas układów: „możecie nam nałożyć dotkliwych i ciężkich sztrofów<sup>1748</sup> ile wam się podoba; ale co się tyczy hańbiących i nieuczciwych, stracilibyście, wierę, czas na próżno”. Każdy winien zaprzysiąc samemu sobie to, co królowie Egipcscy kazali przysięgać uroczyście sędziom, „iż nie zбочą od swego sumienia, choćby nawet królowie sami im to rozkazywali”<sup>1749</sup>. Takowe komisje noszą wyraźną oznakę zniewagi i potępienia: kto wam je daje, obwinia was; i nakłada je (jeśli to dobrze pojmujecie) jako karę i ciężar. Tyle, ile sprawom publicznym wyjdzie to na korzyść, tyleż przyniesie ujmy waszym własnym; im sprawicie się lepiej, tym gorzej przysłużycie się sobie. Nie byłoby ani czymś nowym, ani może pozbawionym niejakej sprawiedliwości, gdyby ten sam, który was użył, później przyprawił was o zgubę.

Jeśli można uniewinnić w jakim przypadku zdradę, to chyba wówczas, gdy się jej używa, aby ukarać i podejść także zdradę. Zdarzało się nieraz, iż ciż sami, dla których korzyści dopuścił się ktoś perfidii, nie tylko odtrącili ją, ale wręcz ukarali. Któż nie zna wyroku Fabrycjusza wykonanego na zradzieckim Pyrrusowym lekarzu?

Ale i to się zdarza, iż ktoś sam zdradę nakazał, a później pomścił ją na tym, którego użył; wypierając się jakoby tak wyuzdanej władzy i prawa i potępiając tak ślepą powolność i nikczemne służalstwo. Jaropełk, książę ruski<sup>1750</sup>, nakłonił pewnego węgierskiego szlachcica, aby zdradził króla polskiego Bolesława, przyprawiając go o śmierć lub dając Rusom sposobność wyrządzenia jego państwu znacznej szkody. Ów zabrał się do rzeczy bardzo przemyślnie: poświęcił się, więcej niż wprzód jeszcze, służbom swego króla i stał się jednym z jego najpoufalszych doradców. Zyskawszy tę przewagę i wybrawszy sposobny moment pod nieobecność swego pana, wydał Rusom Wiślicę, duże i bogate miasto, które ci ze wszystkim zrabowali i zniszczyli, zabijając nie tylko mieszkańców wszelkiej płci i wieku, ale i wielką liczbę okolicznej szlachty, zgromadzonej przez zdrajcę w tym celu. Jaropełk, zaspokojony w pomście i gniewie (Bolesław bowiem bardzo go był obraził, i to podobnym postępkim) i nasycony owocem tej zdrady, mogąc ją ważyć w całej szpetocie i spojrzeć na nią zdrowym i niezmaconym namiętnością wzrokiem, powziął do niej taki wstręt i wyrzuty, iż kazał wyłupić oczy i uciąć język i części wstydlive temu, kto ją przygotował.

Antygon namówił żołnierzy Argyraspidesa<sup>1751</sup>, aby mu wydali Eumenesa, ich naczelnego wodza, a jego przeciwnika. Owo skoro to uczynili, ledwie uporał się z jego śmiercią, sam zapragnął stać się wykonawcą sprawiedliwości bożej w ukaraniu tak ohydnej zbrodni; i oddał wszystkich tych żołnierzy w ręce namiestnika swej prowincji, dając mu bardzo wyraźny nakaz, aby ich zgubił i przyprawił o zły koniec jakim bądź sposobem: tak iż z mnogiej ich liczby, żaden nie ujrzał już nieba Macedonii. Im lepiej spełnili jego życzenie, tym bardziej uważał ich za niegodziwych i godnych kary.

Niewolnika, który zdradził kryjówkę P. Sulpicjusza<sup>1752</sup>, swego pana, obdarowano

Zdrada

<sup>1748</sup>sztrof — kara pieniężna, kontrybucja. [przypis edytorski]

<sup>1749</sup>co królowie Egipcscy kazali przysięgać (...) — Plutarch, *Powiedzenia królów i wodzów*. [przypis tłumacza]

<sup>1750</sup>Jaropełk, książę ruski (...) — Marcin Kremer, *de Rebus Poloniae*. [przypis tłumacza]

<sup>1751</sup>Antygon namówił żołnierzy Argyraspidesa, aby mu wydali Eumenesa (...) — błąd tłumacza: *les soldats Argyraspides* oznacza „żołnierzy argyraspidów” (gr. dosł. „Srebrne Tarcze”), formację doborowych żołnierzy armii macedońskiej; w tym przypadku byli to żołnierze Eumenesa, por. Plutarch, *Eumenes*, 9 [w:] *Żywoty sławnych mężów*. [przypis tłumacza]

wolnością, wedle ustaw proskrypcyjnych Sylla; ale wedle ustaw sprawiedliwości publicznej zrzucano go, już jako wolnego, ze skały Tarpejskiej.

I nasz król Klodwig, w miejsce przyrzeczonego złotego rynsztunku, kazał powiesić trzech sług Kanakresa za to, iż zdradzili mu swego pana, do czego sam ich skłonił.

Wieszają takich z sakiewką mieszczącą ich zapłatę na szyi: uczyniwszy zadość swej drugiej i poszczególnej wierze, czynią zadość powszechnej i pierwszej sprawiedliwości.

Mahomet drugi, chcąc się pozbyć brata, aby zwyczajem swego rodu ubezpieczyć swoje panowanie, użył do tego jednego z oficerów, który udusił go, wlawszy mu w gardło zbyt wielką ilość wody naraz. Gdy się to stało, Mahomet dla pomszczenia tej zbrodni wydał zbira w ręce matki zabitego (braćmi byli bowiem tylko z ojca): ta w jego obecności rozcięła mordercy pierś i jeszcze żywemu wydarłszy własnymi rękami serce, rzuciła je psom na pokarm. Nawet skończeni niegodziwcy, wyciągnąwszy korzyść ze szpetnego czynu, radzi są później, z wszelkim bezpieczeństwem, okrasić go jakowymś rysem dobroci i sprawiedliwości<sup>1753</sup>, jakby przez zadoścuczynienie i potrzebę sumienia. Dodajmy, iż patrzą na pomocników takich okropnych zbrodni jak na żywy wyrzut i starają się za pomocą ich śmierci zdusić świadomość i pamięć własnego szkaradzieństwa.

Owo jeśli przypadkiem, nie chcąc konieczności publicznej zbawiać tego ostatniego i rozpaczliwego środka, nagrodzą was za to, ów, który to czyni, nie omieszka was uważać (jeśli sam nie jest taki) za przekłętego i ohydneho człowieka i uważa was za gorszego zdracę niż ten nawet, którego zdradzacie. Ten, który się wami posługuje, dotyka złościwości waszego serca namacalnie, jakoby własnymi waszymi rękami, bez osłonek, bez żadnej dwuznaczności. Używa was, jak używa się straceńców do katowskiego rzemiosła: posłannictwo równie użyteczne jak mało przystojne! Poza szpetotą takich poleceń, jest w tym i poniewierka sumienia. Sędziowie rzymscy nie mogli wedle litery prawa skazać córki Sejana na śmierć, a to iż była dziewicą: zaczęli aby uczynić wolną drogę dla praw, kazano ją katowi zgwałcić, nim ją udusił: nie tylko ręka jego, ale nawet dusza jest niewolnicą publicznego pożytku.

Amurat pierwszy, chcąc zaostrzyć karę buntownikom, którzy przyłożyli rękę do ojcobójczej rebelii jego syna, nakazał, aby w egzekucji najbliżsi krewni spełniali rolę katów. Owóż zdaje mi się bardzo poczciwym uczynkiem u niektórych, iż raczej woleli, aby ich samych uważano niesprawiedliwie za winnych tamtego ojcobójstwa, niżby mieli posłużyć sprawiedliwości prawdziwym i własnym ojcobójstwem. Tak samo, gdy swego czasu, po wzięciu jakiejś forteczki, widziałem łajdaków, którzy, aby okupić życie, godzili się wieszać swych druhów i przyjaciół, uważałem dołą takich za nędzniejszą niż onych powieszonych. Powiadają, iż Witold, książę litewski<sup>1754</sup>, ustanowił w tym narodzie prawo, iż zbrodzień skazany na śmierć sam ma się zgładzić własną ręką. Uważał za niesłuszne, aby ktoś trzeci, nie winien zbrodni, miał być użyty k'temu i obciążony mężobójstwem<sup>1755</sup>.

Monarcha, którego nagła okoliczność, jakowaś gwałtowna i niespodziana publiczna potrzeba zmusi do odmienienia słowa i wiary lub też w innym sposobie wyważy ze zwyczajnego obowiązku, winien uważać tę konieczność za karzącą różdżkę niebios. Nie jest to występkiem, skoro uchylił swej racji przed inną, bardziej powszechną, ale z pewnością jest to nieszczęście. Komuś, kto mnie zapytał, „jakie na to lekarstwo”, odparłem wręcz: „nie ma żadnego, jeśli w istocie był wciśnięty między te dwie ostateczności; *sed videat, ne quaeratur latebra periurio*<sup>1756</sup>. Trzeba mu było tak uczynić, ale jeśli uczynił bez zgryzoty, to znak, iż nietęgo z jego sumieniem”. Gdyby się znalazł ktoś tak czułego skrupułu, iż żadne uleczenie nie zdałoby mu się godne równie dotkliwego lekarstwa, nie umniejszyłbym mu swojej czci: nie można pomyśleć sobie szlachetniejszej i godniejszej uniewinnienia przegranej. Nie możemy opatrzyć wszystkiego: tak czy tak, trzeba nam często zdać okręt opiece niebios, jako ostatniej kotwicy. Na jakąż słuszniejszą konieczność ma z tym czekać? Cóż mu jest mniej możebnym do uczynienia niż to, czego nie może uczynić inaczej,

<sup>1752</sup>Niewolnika, który zdradził kryjówkę P. Sulpicjusza (...) — Valerius Maximus, *Factorum et dictorum memorabilium*, VI, 5; in *Romains*, 7. [przypis tłumacza]

<sup>1753</sup>Nawet skończeni niegodziwcy, wyciągnąwszy korzyść ze szpetnego czynu (...) — słynny rys z życia Cezara Borgii, opisany w VII rozdz. *Księcia*, Machiavela. [przypis tłumacza]

<sup>1754</sup>Witold, książę litewski, ustanowił w tym narodzie prawo (...) — Kremer, *de Rebus Poloniae*, XVI. [przypis tłumacza]

<sup>1755</sup>mężobójstwo (daw.) — zabójstwo. [przypis edytorski]

<sup>1756</sup>*sed (...) periurio* — Cicero, *De officiis* III, 29. [przypis tłumacza]

jeno kosztem wiary i czci własnej? Kiedy skrzyżowawszy ręce, przyzwie po prostu Boga ku pomocy, czy nie może się spodziewać, iż dobroć boża nie zechce odmówić łaski swej wszechmogącej ręki czystej i sprawiedliwej ręce? Są to trudne i niebezpieczne przykłady; rzadkie i nienaturalne wyjątki z przyrodzonych prawideł; trzeba się im poddawać, z wielką wszelako oględnością i umiarkowaniem. Żadna prywatna korzyść nie jest godna, byśmy zadawali dla niej gwałt sumieniu, publiczna raczej, jeśli bardzo oczywista i bardzo wielkiej wagi.

Tymoleon słusznie starał się obmyć z okrucieństwa swego czynu za pomocą łez, które wylewał, wspominając, iż to braterska ręka zgładziła tyrana. Sprawiedliwie dopiekało to jego sumieniu, iż był zmuszony dobro publiczne okupić taką ceną własnej poczciwości. Senat nawet, dzięki niemu uwolniony z jarzma, nie śmiał wręcz oświadczyć się wobec tak niezwykłego czynu, rozdartego na dwa tak doniosłe i sprzeczne oblicza. Zaczem, gdy równocześnie, właśnie w tejsze chwili, Syrakuzanie przysłali do Koryntian prosić o pomoc, o wodza godnego wskrziesić ich miasto w jego pierwotnym białku i oczyścić Sycylię od ucisku drobnych tyranów, owi przekazali im Tymoleona, z tym naprędce ukutym wybiegiem i oświadczeniem<sup>1757</sup>: „Iż, wedle tego jak się sprawi, źle lub dobrze, w swoim posłannictwie, wyrok ich oświadczy się albo na korzyść oswobodziciela kraju, albo na niekorzyść bratobójcy”. Ta nieoczekiwana konkluzja jest poniekąd wytłumaczona niebezpieczeństwem takiego przykładu i doniosłością tak osobliwego czynu: i dobrze uczynili, iż uchylili swój wyrok lub też oparli go na czym innym i na postronnych względach. Owo postępkę Tymoleona w tej misji rozjaśniły niebawem jego sprawę, tak zachował się godnie i cnotliwie we wszelakim względzie. Szczęście, jakie mu towarzyszyło w trudach nastęrczających się w tej szlachetnej potrzebie, zdawało się pochodzić z ręki bogów, życzliwych i pomocnych jego usprawiedliwieniu.

W tym wypadku cel postępkę służy za uniewinnienie, o ile to w ogóle możebne. Ale wzgląd na pomnożenie publicznego dochodu, jakim posłużył się senat rzymski jako pretekstem swego ohydneho wyroku, nie jest zbyt silny, aby swą powagą pokryć taką niesprawiedliwość. Było tak: pewne miasta wykupiły się za pieniądze z rąk Sylli<sup>1758</sup> i odzyskały wolność, za uchwałą i przyzwoleniem senatu. Gdy rzecz podpadła pod nowe kadencje, senat skazał też same miasta na płacenie haraczu jak wprzód, orzekając, iż pieniądze wyłożone na wykup mają być uważane za przepadłe. Wojny domowe wydają często owe szpetne przykłady. Karzemy prywatne osoby za to, iż zawierzyły nam wówczas, gdyśmy należeli do innego stronnictwa; jeden i ten sam urzędnik każe komuś najniewinniej cierpieć za swoją mutację<sup>1759</sup>. Nauczyciel chłoszcze ucznia za to, że mu był posłuszny, a przewodnik ślepca, którego prowadził: straszliwy obraz sprawiedliwości!

Bywają w filozofii miętkie i fałszywe reguły. Przykład, jaki nam oto dają, aby wywyższyc prywatny pożytek nad dane słowo i wiarę, nie dosyć, mimo wszystkich okoliczności, trafia mi do przekonania. Opryszki pojмали was i puścili na wolność, wydobywszy przysięgę zapłacenia pewnej sumy. Niesłusznie by ktoś rzekł, iż uczciwy człowiek wolny tu jest od danego słowa i nie potrzebuje płacić, wydostawszy się z ich rąk. Zgoła tak nie jest: czego obawa kazała mi raz chcieć, obowiązany jestem chcieć i potem, bez obawy. Gdyby nawet zniewoliła jeno mój język, bez mej woli, i tak powinienem trzymać się twardo raz danego słowa. Co do mnie, kiedy czasem zdarzy się słowu niebacznie wyprzedzić myśl, i tak czynię sobie skrupuł, aby mu się sprzeniewierzyć. Inaczej, ze szczebla na szczebel, zniweczylibyśmy w końcu wszelką pewność, jaką może ktoś trzeci budować na naszych przyrzeczeniach i zakłęciach. *Quasi vero forti viro vis possit adhiberi*<sup>1760</sup>. W tym jedynie interes prywatny słusznie może tłumaczyć chybę<sup>1761</sup> danemu przyrzeczeniu, jeśli przyrzekliśmy rzecz złą i niesprawiedliwą w swej istocie: prawo cnoty wyższe jest bowiem nad prawo naszego zobowiązania.

Pomieściłem niegdyś Epaminondasa w pierwszym rządzie wybornych ludzi i tego nie cofam. Jakże wysoko posuwał on granice osobistego obowiązku! on, co nigdy nie zabił

<sup>1757</sup> *Tymoleon (...) usprawiedliwieniu* — por. Diodor Sycylijski, *Biblioteka historyczna*, XVI, 19. [przypis tłumacza]

<sup>1758</sup> *pewne miasta wykupiły się (...) z rąk Sylli (...)* — por. Cynceron, *O powinnościach*, III, 22. [przypis tłumacza]

<sup>1759</sup> *mutacja* — tu: przemiana. [przypis edytorski]

<sup>1760</sup> *Quasi (...) adhiberi* — Cicero, *De officiis*, III, 30. [przypis tłumacza]

<sup>1761</sup> *chyba* — tu: uchybienie; niedotrzymanie. [przypis edytorski]



człowieka, którego zwyciężył; który, nawet dla tego nieoszacowanego dobra, jakim jest wrócić wolność krajowi, wzdragał się zabić tyrana lub jego współników, bez zachowania form sprawiedliwości. On też uważał za złego człowieka, mimo iż dobrego obywatela, tego, który, wśród nieprzyjaciół i w zamęcie bitwy, nie oszczędza spotkanego po stronie przeciwnej przyjaciela lub gościa. Oto dusza bogatej treści: z najbardziej męskimi i gwałtownymi czynami łączył dobroć i ludzkość, zgoła nawet najbardziej miętką, jaką można znaleźć w szkole filozofii. Byłaż to natura czy sztuka, która owo tak wielkie serce, tak potężne i hartowne wobec cierpienia, śmierci i ubóstwa, zmiękczyła aż do tak nadzwyczajnej słodyczy i dobroci? Straszliwy krwią i żelazem, pędzi, miażdżąc i krusząc armię wrogów, niezwykłą dla każdego innego; i naraz, wśród ciżby wojennej, opuszcza ku ziemi miecz, na widok swego gościa i przyjaciela. W istocie, ten, można powiedzieć, umiał rozkazywać wojnie, skoro ją zmuszał cierpieć wędzidło łaskawości w chwili jej największego upału, całą rozpaloną i pieniącą się od wściekłości i mordy. Cud to jest umieć wpleść do takich czynów jakowys obraz sprawiedliwości; ale jeno niezłomność Epaminondasa umiała domieszać do nich słodycz i wdzięczność i najczystsza niewinność obyczajów. Tam, gdzie jeden mówi Mamertynom, iż „prawa nie mają głosu wobec wojsk stojących pod bronią”<sup>1762</sup>; drugi odpowiada trybunowi ludu, iż „pora sprawiedliwości a wojny są różne”<sup>1763</sup>; trzeci, iż „szczęk oręża nie dozwalał mu słyszeć głosu praw”<sup>1764</sup>; ów nie doznawał nawet w tym przeszkody, aby słyszeć głos uprzejmości i szczerzej dworności. Żali nie zapożyczył od swoich nieprzyjaciół obyczaju ofiarowania, idąc na wojnę, Muzom, aby, mocą ich słodyczy i wesołości złagodzić furię i wrogość wojenną? Nie lękajmy się, za tak wielkim mistrzem, mniemać, iż są jakoweś rzeczy niedozwolone nawet naprzeciw wrogom; że dobro powszechne nie powinno żądać od wszystkich wszystkiego, wbrew osobistym względom; *manente memoria, etiam in dissidio publicorum foederum privati iuris*<sup>1765</sup>

*Et nulla potentia vires  
Praestandi, ne quid peccet amicus habet*<sup>1766</sup>;

i że nie wszystkie rzeczy dozwolone pocziwemu człowiekowi dla służby króla, ani też sprawy powszechnej i prawa; *non enim patria praestat omnibus officiis... et ipsi conducit pios habere cives in parentes*<sup>1767</sup>. Jest to nauka bardzo na czasie: nie many potrzeby zakuwać serc w owe żelazne blachy: dość, że ramiona są nimi okryte. Wystarczy maczać pióra w inkauscie, nie maczając ich we krwi. Jeśli to jest wielkość ducha i znak rzadkiej i osobliwej cnoty, deptać przyjaźń, własne zobowiązania, własne słowa i krewieństwa dla powszechnego dobra i posłuszeństwa zwierzchności, aby nas zwolnić od niej, starczy, zaiste, pomnieć, iż jest to wielkość, która nie może mieszkać w sercu Epaminondasa.

Wstręt budzą we mnie te oszalałe podjudzania owej innej obłąkanej duszy:

*... Dum tela micant, non pietatis imago  
Ulla, nec adversa conspecti fronte parentes  
Commoveant; vultus gladio turbate verendos*<sup>1768</sup>

Odbierzmy urodzonym złośliwcom, krwiożercom i zdrajcom ów pozór słuszności; niechajmy tej potwornej i obłąkanej sprawiedliwości, i dierzmy się bardziej ludzkich wzorów. Ileż tu może czas i przykład! W czas wojen domowych, w potyczce przeciw Cynnii, żołnierz Pompejuszowy, zabiwszy niechcący brata stojącego po przeciwnej stronie, ze wstydu i żalu sam sobie odebrał życie; w kilka lat potem, w innej wojnie domowej tegoż samego narodu, inny żołnierz, zabiwszy własnego brata, zażądał nagrody od zwierzchności.

<sup>1762</sup>gdzie jeden mówi Mamertynom, iż *prawa nie mają głosu wobec wojsk (...)* — Plutarch, *Pompejusz*, 10 [w:] *Żywoty sławnych mężów*. [przypis edytorski]

<sup>1763</sup>drugi odpowiada trybunowi ludu, iż *„pora sprawiedliwości a wojny są różne”* — Plutarch, *Cezar*, 35 [w:] *Żywoty sławnych mężów*. [przypis edytorski]

<sup>1764</sup>trzeci, iż *„szczęk oręża nie dozwalał mu słyszeć głosu praw”* — Plutarch, *Mariusz*, 28 [w:] *Żywoty sławnych mężów*. [przypis edytorski]

<sup>1765</sup>*manente (...)* *iuris* — Livius Titus, *Ab Urbe condita* 25, 13. [przypis tłumacza]

<sup>1766</sup>*Et nulla (...)* *babet* — Ovidius, *Ex ponto* I, 7, 37. [przypis tłumacza]

<sup>1767</sup>*non enim (...)* *parentes* — Cicero, *De officiis* III, 23. [przypis tłumacza]

<sup>1768</sup>*Dum (...)* *verendos* — Słowa Cezara w: Lucanus, *Pharsalia* VII, 320. [przypis tłumacza]

Źle ten argumentuje, kto chwali i piękności jakiegoś czynu dowodzi jego użytecznością; i źle wnioskuje, sądząc, iż każdy jest doń zobowiązany i że każdemu jest przystojny, skoro jest użyteczny:

*Omnis non pariter rerum sunt omnibus apta* <sup>1769</sup>

Weźmy za przykład najbardziej potrzebne i użyteczne z ludzkich urzędzeń, mianowicie małżeństwa: owo widzimy, iż konsylia Świętych uważają przeciwny stan za bardziej przystojny i wyłączają z owego małżeńskiego najczcigodniejszą kastę; jak my przeznaczamy do stadniny bydłęta mniejszej ceny.

## ROZDZIAŁ II. O ŻALU

Drudzy tworzą człowieka; ja go opisuję i przedstawiam tu jeden poszczególny okaz, bardzo licho obdarzony. Gdybym go miał kształtować na nowo, uczyniłbym go z pewnością cał<sup>1770</sup> innym, niż jest: obecnie, już przepadło. Rysy mego malowidła nie zbaczają z drogi, mimo iż odmieniają się i rozbiegają. Świat jest jeno wiekui<sup>1770</sup>stą huśtawką; wszystkie rzeczy huśtają się na niej bez przerwy, ziemia, skały Kaukazu, piramidy Egiptu; tak powszechnym, jak swoim własnym ruchem. Stałość nawet nie jest niczym innym, jak bardziej powolnym chwianiem. Nie mogę ustalić mego przedmiotu; chwieje się i mąci, jakoby naturalnym pijaństwem. Biorę go takim, jakim jest w chwili, gdy się nim zabawiam. Nie maluję istoty, maluję jej przejście; nie przejście z jednego wieku w drugi, albo, wedle mniemania ludu, z siedmiu na siedem lat, ale z dnia na dzień, z minuty na minutę. Trzeba odmierzać moją historię na godziny; za chwilę mogę się zmienić, nie tylko co do losu, ale i co do usposobienia. Jest to rejestr rozmaitych i zmiennych wypadków i wyobrażeń niestałych, a jeśli tak padnie, wręcz sprzecznych; czy to że sam jestem inny, czy też ujmuję przedmiot w świetle innych okoliczności i względów. Tyle jest pewne, iż, jeśli zdarza mi się może sprzeciwiać samemu sobie, prawdzie (jako powiadał Demades) nie sprzeciwiam się nigdy. Gdyby moja dusza mogła osiedzieć się w miejscu, nie próbowałbym się, ale bym się określił: ale jest ona w ciągłej nauce i próbie.

Przedstawiam tu życie liche i bez blasku: wszystko jedno; można tak samo nawiązać całą filozofię moralną do życia pospolitego i ustronnego, jak i do najbogatszego treścią. Każdy człowiek nosi w sobie całkowitą postać ludzkiego stanu. Zazwyczaj autorowie udzielają się publiczności jakow<sup>1770</sup>ś osobną i szczególną cechą; ja, pierwszy pono, całą mą istotą: jako Michał z Montaigne, nie jako gramatyk, albo poeta, albo uczonego w prawie. Jeśli świat mnie zgani, iż mówię nadto o sobie, ja mogę mu przyganić wzajem, dlaczego on nawet nie myśli o sobie. Ale czyż to przystoi, abym ja, człowiek tak ustronny w życiu, starał się czynić publicznym, objawiając się w ten sposób? Czy przystoi też, abym światu, w którym krój i sztuka tyle mają wzięcia i powagi, stawał przed oczy zjawiska natury na wskroś proste i surowe, i to jeszcze natury bardzo mizernej? Budować książki bez wiedzy i sztuki, czyż to nie znaczy budować mur bez kamienia lub co podobnego? Fantazje muzyczne prowadzą się sztuką; moje trafem. W tym jednym bodaj jestem zgodny z zasadami nauki, iż nigdy żaden człowiek nie traktował przedmiotu, który by rozumiał i znał lepiej, niż ja znam ów, który podjąłem; w nim jednym jestem najbardziej uczony z żyjących. Po wtóre, nigdy nikt nie zapuścił się w przedmiot głębiej, ani też nie rozebrał wyraźniej jego członków i składników, ani też nie doszedł wierniej i pełniej do celu, jaki założył swej robocie. Aby jej dokonać, nie trzeba mi niczego innego, prócz dobrej wiary: a ta jest tutaj, najbardziej szczerą i czystą, jak tylko być może. Mówię prawdę, nie aż do samego dna, ale tyle ile śmiem powiedzieć; a śmiem nieco więcej, w miarę jak idę w lata; zdaje się bowiem, iż zwyczaj przyzwala temu wiekowi więcej swobody w bajaniu i nieumiarkowanym mówieniu o sobie. Nie może się zdarzyć to, na co patrzymy często, iż robotnik i dzieło kłóć się z sobą: człowiek tak godny w obcowaniu mógł napisać tak głupią książkę? albo też, pisma tak uczone wyszły z głowy człowieka tak nijakiego w życiu? Kto jest pospolity w rozmowie a osobliwy w pismach, ten świadczy, iż zdatność jego tkwi w miejscu, z którego ją zapożyczył, nie w nim samym. Człowiek uczonego nie jest uczonego we wszystkim; ale rozumny człowiek jest we wszystkim rozumny, nawet w tym,

<sup>1769</sup> *Omnis (...) apta* — Propertius, *Elegiae* III, 9, 7. [przypis tłumacza]

<sup>1770</sup> *cale* (daw.) — zupełnie, całkowicie. [przypis edytorski]

Obraz świata, Przemiana

Kondycja ludzka, Przemiana

czego nie wie: w tym książka moja i ja idziemy zgodnie i jednym krokiem. Gdzie indziej można chwalić albo ganić dzieło oddzielnie od robotnika; tutaj nie: kto godzi w jedno, godzi i w drugie. Ten, który będzie o nim sądził, nie znając, więcej uczyni krzywdy sobie niż mnie: ten który je pozna, zadowolili mnie ze wszystkim. Szczęśliw będę ponad zasługę, jeśli będę miał przynajmniej tę cząstkę w powszechnym uznaniu, abym dał poznać rozumnym ludziom, iż byłbym zdolny wyciągnąć niejaki pożytek z wiedzy, gdybym ją miał; i że wart byłam, aby pamięć wspomagała mnie lepiej.

Trzeba mi się jeszcze usprawiedliwić z tego, co nieraz powiadam, iż rzadko czegoś żałuję, i że sumienie moje zadowolone jest z siebie, nie jak sumienie anioła albo konia, ale jak sumienie człowieka. Zwykle dodaję tę przyśpiewkę, nie jako czczą ceremonię, ale z naturalnej i szczerzej pokory, iż „mówię, jak człowiek, który docieka i nie wie, z rozstrzygnięciem zdając się, zupełnie i po prostu, na powszechne i uświęcone wierzenia”. Nie nauczam, jeno gwarzę.

Nie ma występku będącego naprawdę występkiem, aby nie był każdemu wstrętny i potępiony powszechnym sądem. Tkwi w nim szpetota i szkodliwość tak oczywista, iż mają ponoś rację ci, którzy powiadają, iż głównym jego źródłem głupota i niewiedza: tak trudno wyobrazić sobie, aby go ktoś znał, a nie nienawidził! Złośliwość wysysa sama przeważną część swego jadu i truje się nim. Występek zostawia, niby wrzód w ciele, żal w duszy, która ustawicznie sama się rozdrapuje i rozkrwawia. Rozum uśmierza inne smutki i bóleści, ale podsyca boleść żalu, która jest tym cięższa, ile że rodzi się wewnątrz: jako zimno i gorąco febry bardziej przenikliwe jest niż owo przychodzące z zewnątrz. Uważam za występki (każdy wszelako wedle odpowiedniej miary) nie tylko te, które rozum i natura potępiają, ale także te, które stworzyło ludzkie mniemanie, chociażby błędne i fałszywe, jeśli jest uświęcone prawem i obyczajem.

Nie ma również cnoty, która by nie radowała natury zacnej i dobrej. Zaiste, jest jakoweś własne zadowolenie w dobrym czynieniu, które nas cieszy w nas samych; jakaż szlachetna duma, która towarzyszy dobremu sumieniu. Dusza odważna w złem może niekiedy opancerzyć się w bezpieczeństwie; ale owej lubości i ukontentowania, tych nie może sobie dostarczyć. Nie jest to błaha przyjemność czuć się ochronionym od zarazy tak zepsutego wieku i móc sobie powiedzieć we wnętrzu: „Gdyby kto zajrzał nawet na samo dno duszy, nie znalazłby we mnie winy, ani krzywdy i zaguby ludzkiej, ani zemsty lub zawiści, ani publicznej zniewagi praw, ani wicherzenia i buntu, ani uchybienia słowu. Mimo iż swawola naszych czasów uprawniała takie postęпки i rozszerzyła ich praktykę, ja wszelako nie ściągnąłem ręki na mienie ani na szkatułę ziomka i żyłem jeno własnym kosztem, tak w wojnie jak w pokoju: ani też nie korzystałem z pracy drugiego bez zapłaty”. Owe świadectwa sumienia sprawiają przyjemność; to naturalne wesele jest jedyną nagrodą, która nigdy nam nie chybia<sup>1771</sup>.

Budować nagrodę cnotliwych uczynków na pochwałę drugiego, znaczy brać zbyt chwiejny i niepewny fundament, zwłaszcza w wieku zepsutym i ciemnym jak nasz. Uznanie i poklask ludzi jest niemalże obelgą. Komuż to chcieć zaufać z osądzeniem, co jest chwalebne! Niech mnie Bóg strzeże, bym miał być zacnym człkiem wedle tych cnót, w jakie każdy codziennie stroi się w mych oczach, ku większej chwale. *Quae fuerunt vitia, mores sunt*<sup>1772</sup>. Niektórzy z moich przyjaciół silili się niekiedy upominać mnie a moralizować ze szczerego serca, albo z własnego popędu, albo zachęceni do tego przeze mnie. Jest to niewątpliwie przysługa, która dla godnych dusz przewyższa wszystkie usługi przyjaźni, nie tylko co do pożytku, ale także co do słodyczy: dlatego przyjmowałem ją zawsze z najszerszą chęcią i wdzięcznością. Ale, aby teraz sumiennie rzec o tym, często znalazłem w ich przyganach tyle fałszywej miary, iż mniej byłbym pobłądził błędząc, niżeli dobrze czyniąc wedle ich rozumienia. My zwłaszcza, skromni ludzie, którzy pędzimy życie domowe, widome jedynie nam samym, winniśmy mieć ustaloną modłę wewnątrz nas, którą byśmy mogli mierzyć nasze uczynki; i wedle niej to pochwałać się, to karcić. Mam swoje własne prawa i własny trybunał, aby sądzić o sobie, i raczej tam się zwracam niż gdzie indziej. Ograniczam wprowadzić swoje uczynki wedle drugich, ale rozpościeram je jedynie wedle siebie. Tylko ty jeden wiesz, czy jesteś podły i okrutny, czy prawy i nabożny.

Sumienie, Cnota

<sup>1771</sup>nie chybiał komuś — tu: nie zawodzić kogoś. [przypis edytorski]

<sup>1772</sup>Quae (...) sunt — Seneca, *Epistulae*, XXXIX. [przypis tłumacza]

Inni nie widzą cię, odgadują jeno z niepewnych domysłów, widzą nie tyle waszą naturę, ile sztukę. Dlatego nie polegajcie na ich zdaniu, polegajcie na waszym: *Tuo tibi iudicio est utendum...* *Virtutis et vitiorum grave ipsius conscientiae pondus est: qua sublata, iacent omnia*<sup>1773</sup>.

Ale to, co powiadają, iż żal z bliska postępuje za grzechem, nie zdaje się dotyczyć grzechu, kiedy jest w pełnym rynsztunku, kiedy mieszka w nas jakoby we własnym mieszkaniu. Można się zaprzeć i odrzec błędów, które nas zaskoczą i ku którym poniosły nas namiętności; ale te, które z długiego nałogu zakorzenione są i wryte w silnej i potężnej woli, te nie są podległe zaprzeczeniu. Żal jest nie czym innym, jak zaparciem się woli i przeciwstawieniem się naszym urojeniom, wodzącym nas tam i sam. Posłuchajcie oto, jak każe jednemu zapierać się dawnej cnoty i wstrzemięźliwości:

*Quae mens est hodie, cur eadem non puero fuit?*

*Vel cur bis animis incolumes non redeunt genae* <sup>1774</sup>?

Oto mi wyborne życie, które utrzymuje się w porządku aż do domowego zacisza. Każdy może brać udział w tych kuglach i odgrywać znaczną osobistość na deskach jarmarcznej budy; ale wewnątrz, w swej własnej piersi, gdzie wszystko jest dozwolone, gdzie wszystko jest ukryte, tam być w porządku, oto sedno rzeczy. Sąsiedni stopień to być nim w swoim domu, w codziennych czynnościach, z których nie mamy zdawać sprawy nikomu, gdzie nie masz sztuki, nie masz przymusu. Dlatego to Bias<sup>1775</sup>, malując doskonały obraz rodziny, powiada, iż „pan jej ma być takim w domu i przez samego siebie, jakim jest poza domem przez obawę praw i ludzkiego mniemania”. Także bardzo godne jest słowo Juliusza Druzusa do robotników, którzy ofiarowali się, iż za trzy tysiące talarów wykończą mu dom w takim kształcie, iż sąsiedzi nie będą mogli doń zaglądać, jako mogą obecnie: „Dam wam — odparł — sześć tysięcy, jeśli sprawicie, by każdy mógł weń zaglądać ze wszystkich stron”. Podnoszą z uznaniem zwyczaj Agezilausa, iż, będąc w podróży, stawał gospodą w świątyniach, iżby lud i bogowie sami widzieli go w jego poufnym życiu. Niepospolity musiał to być człowiek, u którego własna żona i służący nie zauważyli nic nagannego. Niewielu ludzi było podziwianych przez swych domowników; nikt nie był prorokiem, nie tylko w swoim domu, ale w kraju, powiada doświadczenie historii; w rzeczach drobnych równie jak w innych. W tym oto niskim przykładzie widzi się obraz wielkich. W moich stronach, w Gaskonii, uważają to za błazeństwo, że dają się drukować: im bardziej wiadomość o mnie oddala się od mego legowiska, tym bardziej rosnę w cenie. W Gujanie ja musiałem płacić drukarzowi; gdzie indziej oni mnie płacą. Na tym zjawisku opierają się ci, którzy się kryją, będąc żywi i współcześni, aby, jako zmarli i nieobecni, więcej urosnąć w znaczenie. Wolę raczej mniej mieć takiej chwały; udzielam się światu jeno dla tej cząstki, którą doraźnie otrzymuję; co będzie po mnie, mogę darować. Często, po jakimś akcie publicznym, lud odprowadza kogoś z uwielbieniem do mieszkania: tam ów odkłada wraz z suknią swą rolę i spada tym niżej, im wyżej się był wznosił; wewnątrz domu wszystko jest u niego bezładne i szpetne. Gdyby nawet i panował tam piękny statek, trzeba by bystrogo i dobrze przenikliwego sądu, aby go dostrzec w owych poufnym i niskich uczynkach: dodawszy, iż porządek jest to cicha i szara cnota. Zdobyć fortecę, spełnić poselstwo, władać ludem, to są czyny błyszczące i jasne. Łajać, śmiać się, sprzedawać, płacić, kochać, nienawidzić, obcować ze swymi i z samym sobą uprzejmie i sprawiedliwie; nie opuszczać się, nie zaprzeć samego siebie: to rzecz rzadsza, trudniejsza, a mniej ściągająca uwagę. Dlatego, co bądź by ktoś o tym mówił, życie ustronne dźwiga obowiązki tyleż albo bardziej ciężkie i mozolne jak każde inne życie. Prywatni ludzie, powiada Arystoteles<sup>1776</sup>, święcą cnotie trudniejsze i wyższe służby, niżeli owi, którzy piastują urzędy. Do ważnych okazji stroimy się bardziej z pragnienia chwały niż z sumienia. Najkrótszy sposób dojścia do chwały, byłoby czynić dla sumienia to, co czynimy dla chwały. Cnota Aleksandra z mniejszą siłą objawia mi się na swym pysznym teatrze, niżeli cnota Sokratesa w praktyce lichiej i bez rozgłosu. Łatwo wyobrażam sobie Sokratesa na

<sup>1773</sup>*Tuo (...) omnia* — Cicero, *Tusculanae quaestiones* [wyd. też pod tytułem: *Tusculanae disputationes*] I, 25; Cicero, *De naturae deorum* III, 35. [przypis tłumacza]

<sup>1774</sup>*Quae (...) genae* — Horatius, *Odae* IV, 10, 7. [przypis tłumacza]

<sup>1775</sup>*Bias malując doskonały obraz rodziny (...)* — Plutarch, *Uczta siedmiu mędrców*, 14. [przypis tłumacza]

<sup>1776</sup>*Prywatni ludzie, powiada Arystoteles (...)* — Arystoteles, *Etyka nikomachejska*, X, 8. [przypis tłumacza]

miejscu Aleksandra; Aleksandra na Sokratesowym nie mogę. Spytajcie owego, co umie czynić, odpowie: „Ujarzmić świat”; spytajcie drugiego o to samo, odpowie: „Prowadzić życie ludzkie zgodnie z jego przyrodzoną postacią”: wiedza o wiele bardziej powszechna, bardziej ważka i prawa.

Wartość duszy nie polega na tym, aby iść wysoko, ale statecznie; wielkość jej nie objawia się w wielkości, lecz w umiarkowaniu. Ci, którzy nas sądzą i doświadczają naszego wnętrza, niewielką przykładają wagę do blasku czynów publicznych i widzą, iż to są jeno strumyki i kropelki jasnej wody tryskające z dna mulistego poza tym i gęstego. Podobnie inni, sądzący wedle owego wspaniałego pozoru, wnoszą tak samo o naszej naturze wewnętrznej; i nie mogą pogodzić owych pospolitych właściwości podobnych ich własnym, z owymi innymi właściwościami, które ich zdumiewają i przekraczają ich horyzont. Dlatego to dajemy złym duchom potworne postacie. Któż nie maluje sobie Tammerlana z podniesioną brwią, z rozwartymi nozdrzami, z poczwarną twarzą i ogromnego wzrostu, jako ogromnym jest wzrost imainacji powziętej o nim ze słyhu imienia? Gdyby mi było danem oglądać niegdyś Erazma, trudno by mi było się powściągnąć, abym nie brał za adagia i apoftegmaty mądrości wszystkiego, co by rzekł swemu pacholikowi lub gospodyni. O wiele trafniejsze możemy mieć wyobrażenie o jakimś rzemieślniku z ubioru jego lub jego żony, niż o wielkim i dostojnym prezydencie, czcigodnym z postawy i uczoności. Zda się nam, jakoby oni z tych wysokich tronów nie unizali się aż do życia. Tak jak często jakiś postronny wpływ popchnie niegodziwą duszę do dobrego uczynku, tak samo znów i cnotliwą do czynienia złego: trzeba je przeto sądzić wedle ich spokojnego stanu, kiedy są u siebie, jeśli w ogóle są kiedy: albo przynajmniej kiedy są najbardziej bliskie spokojowi i naturalnej postaci.

Wychowanie wspiera i umacnia wrodzone skłonności; ale nie zmienia ich i nie przewraca. Patrzałem na tysiące ludzi, jak umknęli się ku cnocie albo ku błędowi, wbrew wędzidłom przeciwnej wręcz dyscypliny:

*Sic ubi desuetae silvis in carcere clausae  
Mansuevere ferae, et vultus posuere minaces,  
Atque hominem didicere pati, si torrida parvus  
Venit in ora cruor, redeunt rabiesque furorque  
Admonitaeque tument gustato sanguine fauces;  
Fervet, et a trepido vix abstinet ira magistro*<sup>1777</sup>

Nie wydziera człowiek onych pierwotnych właściwości, jeno odziewa je i kryje. Mowa łacińska jest mi jakoby przyrodzona, rozumiem ją lepiej niż francuską: jest wszelako czterdzieści lat, jak się nią wcale nie posługiwałem w mowie i niemal wcale w pisaniu. Mimo to, w nagłych i silnych wzruszeniach, w które popadłem parę razy w życiu (z tych raz na widok ojca, jak w pełnym zdrowiu osunął się na mnie omdlały), zawsze pierwsze słowa, jakie wydarły mi się z wnętrzości, były łacińskie: jakoby natura tryskała z mej głębi i wydzierała się gwałtem na przekór tak długiemu nawykowi. Podobnych przykładów można by dać wiele.

Ci, którzy za mego czasu próbowali za pomocą nowej wiary poprawiać obyczaje świata, reformują zewnętrzne błędy; owe zaś istotne zostawiają w całej mocy, o ile ich nie mnożą: i tego pomnożenia należy się obawiać. W takowych zewnętrznych i samowolnych reformacjach łąco człowiek, z mniejszym wysiłkiem a większą chwałą, zwalnia się od wszelkich innych dobrych uczynków, zadowolając w ten sposób tanim kosztem inne przyrodzone błędy, istotne i wewnętrzne. Patrzcież nieco, co nam o tym mówi doświadczenie: nie ma człowieka, by, zajrzawszy do wnętrza, nie odkrył w sobie jakowejś własnej, tyrańskiej formy, która walczy przeciw wychowaniu i przeciw burzy przeciwnych jej namiętności. Co do mnie, postać ta nie działa we mnie przez wstrząśnienia: znajduję się zawsze prawie na miejscu, jako jest obyczaj ciężkich i ważkich ciał: jeśli nie zawsze u siebie w domu, zawsze bodaj w pobliżu. Wybryki moje nie ponoszą mnie daleko; nie ma w nich nic ostatecznego i dzikiego; ile że powściąga je w porę zdrowe i krzepkie opamiętanie.

<sup>1777</sup> *Sic ubi (...)* magistro — Lucanus, *Pharsalia*, IV, 237. [przypis tłumacza]

Prawdziwym złem, i dotykającym wielu ludzi u nas, jest to, że nawet wewnętrzne ich życie pełne jest zepsucia i zakały; myśl o poprawie mętna; pokuta występna i chora tak samo prawie jak grzech. Niektórzy, bądź dlatego iż przyłgnęli do grzechu naturalną skłonnością, bądź też długim przyzwyczajeniem, nie czują już jego szpetoty: innym (do których kompanii i ja się liczę) cięży grzech, ale przeciwważą go przyjemnością lub innym jakim względem; cierpią go i poddają mu się, z niejaką skruchą, miętko wszelako i nikczemnie. Owo, dałoby się może wyobrazić tak znaczną dysproporcję miary, w której rozkosz ze słusnością usprawiedliwiałaby grzech, jak to mówiliśmy o pożytku; nie tylko gdyby była przygodna i tkwiąca poza grzechem, jak przy kradzieży, ale nawet i w samym wykonywaniu tegoż, jak w obcowaniu z kobietami, gdzie pobudzenie jest gwałtowne i, powiadają, bywa nieprzeparte. Bawiąc swego czasu w Armagnac, w dobrach mego krewniaka, widziałem chłopą, którego każdy nazywał Złodziej. Opowiadał tak o swoim życiu: urodziwszy się dziadem i osądziwszy, że, zdobywając chleb pracą rąk, nigdy by się nie wspomógł dosyć przeciw ubóstwu, umyślił stać się złodziejem i spędził na tym rzemiośle całą młodość, w zupełnym bezpieczeństwie, z przyczyny swej siły cielesnej. Przykradał on i zbierał na cudzym gruncie, ale daleko od własnej wsi i w takich ilościach, że niepodobne było do pojęcia, aby jeden człowiek mógł tyle unieść w jedną noc na ramionach. Uważał przy tym, aby wyrównać i rozdzielić szkodę, jaką wyrządzał, tak iż strata była niezbyt dotkliwa dla poszkodowanych. Jest on obecnie w dość podeszłych latach, zamożny, jak na człeka swego stanu, dzięki temu rzemiosłu, do którego przyznaje się publicznie. I, aby załatwić z Bogiem sprawę swych nabytków, powiada, iż codziennie stara się dobrodziejstw swymi uczynić zadość spadkobiercom tych, których był ograbił; jeśli się z tym nie upora (nie jest bowiem w jego mocy nastarczyć wszystkiemu od razu), obarczy tym swoich dziedziców; wedle stosunku szkody, jemu samemu tylko znanej, jaką każdemu wyrządził. Wedle tego opowiadania, prawdziwego czy fałszywego, człowiek ów uważa kradzież jako czyn nieuczciwy i brzydki się nim: mniej wszelako niż ubóstwem; kaja się zań bardzo szczerze, ale, zważywszy jego przeciwwagę i nagrodę, nie żałuje. Nie jest to owo przyzwyczajenie, które zespala nas z grzechem i nagina ku niemu nawet nasze pojęcie, ani też ów gwałtowny wiatr, którego wstrząśnienie mąci i oslepia duszę, i rzuca w danej chwili nas i sąd nasz, i wszystko w moc grzechu.

To, co czynię, czynię zazwyczaj całkowicie; gdy idę, to pewnym krokiem. Nie ma we mnie poruszeń, które by się kryły i umykały rozumowi i które by się nie kierowały, mniej więcej, za zgodą wszystkich mych władz, bez podziału, bez wewnętrznej rozterki. Sąd mój ponosi całkowitą winę albo pochwałę moich czynów; a jeśli ponosi winę, to już zawsze; niemal od samego bowiem urodzenia jest on jeden, z tą samą skłonnością, z tą samą drogą, tą samą siłą. Co się tyczy ogólnych mniemań, od dzieciństwa zająłem punkt, którego miałem się dźwżyć. Istnieją grzechy porywcze, nagle i gwałtowne; zostawmy je na stronie: ale co do innych grzechów, tylekroć powtarzanych, rozważanych i obmyślanych, albo też grzechów płynących z usposobienia, ba, cóż dopiero grzechów z rzemiosła i z zawodu, nie mogę sobie wyobrazić, aby tkwiły tak długo w jednym sercu, bez tego, by rozum i sumienie grzesznika nie chciały tego ustawicznie i nie były z tym zgodne. Stąd żal, jakim taki człowiek chwali się w pewnym przepisany momencie, jest mi nieco przytrudny do zrozumienia i pojęcia. Nie idę w tym za sektą pitagorejczyków, iż „ludzie przybierają jakoby inną duszę, kiedy zbliżają się do obrazów boskich, aby usłyszeć ich wyroki”; chyba że Pitagoras chciał wyrazić, iż trzeba, by ta dusza była nowa, obca i jakoby użyczona na ten czas: ile że nasza własna zbyt mało okazuje cech oczyszczenia i schludności potrzebnej do tego obrzędu.

Tacy niewcześni żalobnicy postępują całę sprzecznie z przepisami stoików, którzy nakazują nam wprawdzie poprawiać niedokładności i błędy, jakie postrzegamy w sobie, ale zabraniają mącić sobie nimi spokój duszy: tamci zasię chcą okazać, iż czują wielką zgryzotę i wewnętrzne wyrzuty, ale poprawy i polepszenia, ani też zaniechania grzechu, tych nie objawiają wcale. Owo, nie jest to uleczenie, jeśli ktoś nie zbędzie się złego. Gdyby pokuta przeważała na szali, uniosłaby grzech. Żadna cnota nie wydaje mi się tak łatwa do udania jak nabożność, jeśli nie stosuje się do niej obyczajów i życia. Istota jej jest stroma i tajemna; pozory łatwe i nadęte.

Co do mnie, mogę pragnąć na ogół być innym; mogę potępić i hydzić się mą powszechną naturą, a modlić się do Boga o moje zupełne przeobrażenie i wymówienie

przyrodzonej słabości; ale, o ile mi się zdaje, nie godzi mi się tego nazywać skruchą, tak samo jak przykrości, że nie jestem ani aniołem, ani Katonem. Czyny moje są rozmyślne, zgodne z osobą i naturą; nie mogę czynić lepiej: otóż skrucha, żal nie dotyczą właściwie rzeczy, które nie są w naszej mocy: strapienie, owszem. Wyobrażam sobie nieskończoną mnogość natur wznioślejszych i cnotliwszych niż moja; nie poprawiam tym wszelako swojej możliwości; jak ramię lub dowcip nie stają się krzepciejsze przez to, iż pojmuję wyższą ich zdatność u kogoś drugiego. Gdyby wyobrażenie i pragnienie szlachetniejszego życia sprowadzało żal z powodu naszego, musielibyśmy się kajać za najniewinniejsze uczynki, rozumiejąc dobrze, iż w jakowejś wyborniejszej naturze, objawiłyby się one z większą doskonałością i godnością, i chcielibyśmy czynić tak samo. Kiedy w podeszłym wieku zastanawiam się nad wybrykami mej młodości, znajduję, iż pospolicie zachowywałem w nich niejaki porządek, zgodnie z mą naturą: oto wszystko, do czego opór mój jest zdolny. Nie łudzę się: w podobnych okolicznościach zawsze byłbym taki; to nie przygodne ubarwienie, jeno raczej moja maść przyrodzona i jednostajna. Nie znam, co to żal umiarkowany, powierzchowny i zdawkowy. Musi mnie ogarnąć ze wszystkich stron, całego, zanim mu dam to miano; musi mnie chwycić za trzewia i szarpnąć nimi, tak głęboko, jak mnie Bóg widzi i tak całkowicie.

Co się tyczy prowadzenia spraw, wymknęła mi się niejedna dobra okazja, z braku szczęśliwej ręki: środki moje wszelako były dobrze dobrane, wedle tego jak się nastęrczały okoliczności. Sposób mój był, aby zawsze obierać najłatwiejszą i najpewniejszą drogę. Uważam, iż, odnośnie do zadań, jakie mi powierzono, postępowałem, wedle mej reguły, rozumnie, i toż samo uczyniłbym za tysiąc lat w tych samych okolicznościach. Nie sądzę wedle tego, jak rzeczy stoją dziś, ale jak stały wówczas, gdy miałem z nimi do czynienia. Siła wszelkiego postanowienia leży w chwili; okoliczności i rzeczy toczą się i zmieniają bez ustanku. Popełniłem parę ciężkich i ważnych błędów w mym życiu, nie z braku dobrego rozumienia, lecz z braku szczęścia. W przedmiotach, z którymi mamy sprawę, są niektóre strony tajemne i nieodgadnione, zwłaszcza w naturze ludzkiej; nieme, niewidoczne i nieznanne czasami samemu posiadaczowi właściwości, które objawiają się i wychodzą na wierzch okazją. Jeśli przezorność moja nie umiała ich przeniknąć i przepowiedzieć, nie mam do niej urazy: zadanie jej ma swoje granice. Jeśli wynik przyniesie mi klęskę i okaże, iż dobrą była ta droga, którą odrzuciłem, nie ma ratunku: nie wyrzucam tego sobie, obwiniam mój los, a nie moje dzieło; to nie nazywa się żalem.

Focjon dał Ateńczykom radę, której nie posłuchali: gdy wszelako sprawa przebiegała wbrew jego mniemaniu pomyślnie, ktoś rzekł: „I cóż, Focjonie, rad jesteś, że sprawy idą tak dobrze?”. „Bardzo rad — odparł — że tak się stało; ale nie wyrzucam sobie, że radziłem inaczej”. Kiedy przyjaciele zwracają się do mnie szukając rady, daję im ją swobodnie i jasno, nie wstrzymując się tym względem (jak prawie wszyscy czynią), iż, wobec tego że rzecz jest ryzykowna, może się obrócić na wspak memu zdaniu, i ściągnąć wymówki za radę. To mnie ani ziębi ani grzeje: ani oni czyniąc tak nie mieliby słuszności, ani ja nie powinienem był odmawiać tej usługi.

Nie mogę czepiać się o swoje błędy lub nieszczęścia kogo innego niż siebie: w istocie bowiem rzadko posługuję się zdaniem drugiego, chyba z grzeczności: i wyjątkiem, jeśli mi trzeba instrukcji, wiedzy lub znajomości jakiegoś faktu. W rzeczach, w których chodzi jedynie o sąd, cudze racje mogą posłużyć, aby mnie umocnić, ale rzadko, aby mnie odwrócić. Słucham ich życzliwie i przystojnie, ale, o ile pamiętam, polegałem aż dotąd zawsze jeno na własnych. Rozumiem, iż to co prowadzi mą wolę, to są jakoby drobne muszki i atomy: mało szacuję swoje mniemania; ale równie mało i mniemania drugich. Los wymierza mi w tym sprawiedliwość: jeśli niewiele przyjmuję rad, udzielam ich jeszcze mniej. Mało kto szuka ich u mnie, ale jeszcze mniej mi ktoś wierzy. Nie znam żadnego publicznego lub prywatnego przedsięwzięcia, którym by mojemu zdaniu dane było pokierować i poprowadzić je. Ci nawet, których los poniekąd ze mną związał, chętniej dawali się powodować wszelkiej innej mózgownicy niż mojej. Będąc człowiekiem, który więcej się troszczy o przywilej swego spokoju niż powagi, wolę, że tak jest: zostawiając mnie na uboczu, czynią zgodnie z moim duchem, którego dążeniem jest rozpościerać się i zamykać jeno w sobie. Rad jestem nie mieć troski o sprawy drugiego i wolnym być od odpowiedzialności za nie.

W jakiej bądź sprawie, skoro już minie (bez względu na to jak), niewiele doświadczam żalu; pociesza mnie myśl, iż musiało stać się tak a nie inaczej. Sprawy nasze zamknięte są w wielkim obrocie świata i kręgu stoicznych przyczyn; myśl nie zdoła, ani pragnieniem, ani wyobraźnią, poruszyć bodaj punkciku, iżby nie runął cały porządek rzeczy, i przeszłość i przyszłość.

Poza tym, mierzi mnie ów przygodny żal, jaki przynosi z sobą wiek. Ów, który powiadał niegdyś, iż wdzięczny jest latom za to, iż go wyzwoliły z rozkoszy, innego był w tym mniemania ode mnie. Nigdy nie będę rad widział niemocy, choćby była z największym dla mnie dobrodziejstwem; *nec tam aversa unquam videbitur ab opere suo providentia, ut debilitas inter optima invenia sit*<sup>1778</sup>. Pragnienia trapią nas w starości rzadko; głęboka sytość ogarnia po użyciu: co wszelako nie ma nic do czynienia z sumieniem i skrucą. Zgryźliwość i niemoc darzą nas młdą i zakatarzoną cnotą. Nie trzeba się tak ze wszystkim dać zagarnąć naturalnym odmianom, aby i sąd nasz miał przez to okuleć. Młodość i użycie nie zdziałały niegdyś tego, bym miał zapoznać oblicze grzechu w rozkoszy; ani też teraz przesyt, jaki lata mi przynoszą, nie sprawi, bym zapoznawał obecność rozkoszy w grzechu. Teraz, gdy już z tym nie mam sprawy, sędzę wszelako tak, jak gdybym miał ją jeszcze. Kiedy przetrząsam krzepko i uważnie swój rozsądek, znajduję, iż jest on ten sam, jaki był w płochszym wieku, jeno że może osłabił się nieco i podupadł z wiekiem. Mam przekonanie, że tego co czyni, by mnie chronić od rozkoszy w rozważeniu mego cielesnego dobra, nie uczyniłby, tak jak i wprzód, przez wzgląd na dobro duchowe. Przez to iż rozum mój znalazł się poza wirem walki, nie uważam go za dzielniejszy. Pokusy moje są tak liche i omdlałe, iż niewarte są, aby się im przeciwiał: aby je opanować, starczy mi wyciągnąć rękę. Ale niechby mu postawić do oczu ową dawną pożądlivość! obawiam się, iż, aby się jej oprzeć, miałby mniej jeszcze siły niż niegdyś. Nie widzę w nim żadnej zdolności sądu, której by wówczas nie posiadał, ani też żadnego nowego światła: dlatego, jeśli to ozdrowienie, jest to ozdrowienie zaiste bardzo oplakane. O, cóż za nędzny rodzaj lekarstwa, zawdzięczać chorobie swoje zdrowie! Nie klęska nasza powinna by spełniać to zadanie, jeno tryumf naszego rozumu. Nic po mnie nie wskórają cierpienia i zgryzoty, jak tylko to, że będę je przeklinał: to dobre dla ludzi, którzy budzą się jeno pod uderzeniem bata. Bieg mego rozumu o wiele jest swobodniejszy w pomyślności; o wiele więcej zagarnia go i zaprzęta trawienie niedoli niż rozkoszy. Widzę o wiele jaśniej w czas pogodny; zdrowie oświeca mnie nie tylko o wiele weselej, ale i o wiele pożyteczniej niż choroba. Dążyłem, ile tylko mogłem, ku poprawie i statkowi, gdy byłem zdolny do pełni użycia: wstyd by mi było i zazdrość, gdyby nędza i niedola starości miały prawo wyżej się cenić niż moje dobre lata, zdrowe, ochocze, tęgie, i gdyby mnie miano szacować nie wedle tego, czym byłem, lecz wedle tego, czym przestałem być.

Moim zdaniem, dola ludzka zasadza się na tym, aby, „żyć szczęśliwie”, a nie, jak powiadał Antystenes, aby „umrzeć szczęśliwie”. Nie siliłem się na to, aby w poczwarny sposób przyczepiać ogon filozofa do głowy i ciała ułomnego człowieka; ani też aby ten wąty koniuszerek miał obracać w niwecz i w pogardę najpiękniejszą i najdłuższą część mego życia. Chcę się przedstawić i pokazać ze wszystkich stron równomiernie. Gdybym miał odżyć na nowo, odżyłbym, tak jak żyłem. Ani nie żałuję przeszłości, ani obawiam się przyszłości; i jeśli się nie ludzę, tak samo ma się rzecz wewnątrz jak i zewnątrz. Jest to jedna z głównych przyczyn wdzięczności, jaką mam względem losu, iż mój stan cielesny w każdej rzeczy zgodny był ze swą porą. Widziałem jego kielki, kwiaty i owoce; widzę obecnie zwiędłość: szczęśliwą, bo naturalną. Znoszę o wiele pogodniej cierpienia, jakich doznaję, ile że są one w swojej porze, i że mi w ten sposób miło przypominają długą szczęśliwość minionego życia. Podobnie rozum mój zachował może tę samą miarę w jednym i w drugim czasie; ale był on wówczas o wiele sprawniejszy i wdzięczniejszy, bardziej krzepki, ochoczy, naturalny niż jest teraz, gdy stał się pomarszczony, zgryźliwy, mozolny. Kwituję tedy z owej przygodnej i bolesnej poprawy; trzeba, aby Bóg wzruszył w nas serce; trzeba, aby sumienie poprawiło się samo z siebie, przez wzmocnienie rozumu, a nie przez osłabienie pożądań. Nie znaczy to, by rozkosz była w istocie swej błada i bez kolorów, dlatego iż oglądamy ją łzawiącym i mętnym okiem.

<sup>1778</sup>*nec (...) invenia sit* — Quintilianus, *Institutio oratoria*, V, 5. [przypis tłumacza]



Powinno się miłować umiarkowanie dla niego samego i dla czci Boga, który nam je zalecił; także i czystość; ta, do której skłaniają nas nasze katary, i którą zawdzięczam dobrodziejstwu mej kółki, to nie jest ani czystość, ani umiarkowanie. Nie może się ten chlubić, iż wzgardza i zwalcza rozkosz, kto jej nie widzi, nie zna jej uroków, jej sił i najbardziej wabnej piękności. Ja znam jedno i drugie, mam więc prawo o tym mówić. Alieć zdaje mi się, iż w starości dusze nasze podległe są chorobom i ułomnościom dolegliwszym niż za młodu. Mówiłem to, będąc młody, kiedy trzeba było ze świecą szukać mi włosów na brodzie: powiadam teraz jeszcze, kiedy siwy włos daje mi prawo po temu. Nazywamy mądrością zgryźliwość naszego humoru i niechęć do rzeczy obecnych, ale, po prawdzie, nie tyle zbywamy się błędów, ile je odmieniamy; moim zdaniem, na gorsze. Oprócz głupiej i dziecinnej próżności, nudnego gadulstwa, kwaśnych i niespołecznych humorów i zabobonów, śmiesznej zajadłości na bogactwa wówczas, gdyśmy stracili ich pożytek, widzę, co gorsza, zawiść, niesprawiedliwość i złośliwość. Starość przynosi nam więcej zmarszczek w mózgu niż na twarzy; nie zdarza się, albo bardzo rzadko, spotkać duszę, która by, starzejąc się, nie trąciła kwasem i stęchlizną. Człowiek całą swą istotą dąży kolejno do wzrostu i do upadku. Patrząc na mądrość Sokratesa i wiele okoliczności towarzyszących jego skazaniu, śmiałybym mniemać, iż on sam przyczynił się poniekąd do tego z rozsądku i namysłu, będąc tak bliski siedemdziesięciu lat i czując przyciążenie bogatych darów swego ducha i przyćmienie jego zwyczajnej jasności. Jakież przeobrażenia widzę co dzień, które wiek sprawia w moich znajomych! Jest to potężna choroba, wślizgująca się naturalnie i niespostrzeżenie: trzeba wielkiego zasobu starań i wielkiej uwagi, aby uniknąć ułomności, jakimi nas obciąża, albo przynajmniej osłabić ich postęp. Czuję, iż, mimo wszelkich moich szarńców, zdobywa ona na mnie piędź po piędzi. Stawiam jej opór ile mogę; ale sam nie wiem, dokąd mnie w końcu zaprowadzi. Na wszelki wypadek, rad jestem, aby wiedziano, jaki byłem, nim stoczyłem się tak nisko.

### ROZDZIAŁ III. O TRZECH RODZAJACH OBCOWANIA

Nie trzeba zbyt mocno zagwałdzać się w swoich humorach i skłonnościach: główna mądrość, to umieć się dostroić do różnego użytku. Dzierżyć się, przywiązany i zniewolony koniecznością, wciąż jednej kolei, to znaczy istnieć, ale nie żyć. Najpiękniejsze dusze są te, które mają najwięcej różnorodności i giętkości. Oto zaszczytne świadectwo o starszym Katonie: *Huic versatile ingenium sic pariter ad omnia fuit, ut natum ad id unum diceret, quodcumque ageret*<sup>1779</sup>. Gdyby ode mnie zależało kształtować się wedle mej modły, nie ma postaci życia, by i najlepszej, w której chciałbym tkwić tak mocno, iżbym nie umiał jej odmienić. Życie to ruch, nierówny, nieprawidłowy i różnoraki. Nie znaczy być przyjacielem siebie, a tym mniej jeszcze panem, ale znaczy być niewolnikiem siebie, gdy się musi dążyć za sobą nieustannie, i jest się tak spętany w swych skłonnościach, aby nie można było uchylić się od nich, ani też ich nagiąć. Powiadam to w tej chwili, gdy mi już niełatwo wyzwolić się z natręctwa mej duszy, ile że nie umie już ona na ogół się zabawiać, aby sobie nie była ciężarem, ani zatrudnić się inaczej, chyba z całkowitym wyczerpaniem. Byle jej dać i najlżejszy przedmiot, wzdyma go chętnie i rozciąga aż do punktu, w którym zaprzętnie wszystkie jej siły: z tej przyczyny bezczynność jej jest dla mnie ciężkim i szkodliwym dla zdrowia zatrudnieniem. Większość umysłów potrzebuje obcej materii, aby się rozprężyć i ćwiczyć: mój potrzebuje obcej raczej, aby się osiedzieć i wypocząć. *Vita otii negotio discutienda sunt*<sup>1780</sup>. Jego najpracowitsze i główne zajęcie to studiować samego siebie. Książki są mu nie tyle zatrudnieniem, ile rozrywką po studiach. Przy pierwszych myślach, które weń ugodzą, porusza się, doświadcza swej sprawności na wszystkie strony, to w kierunku siły, to znów porządku i gracji; rządzi się, miarkuje i umacnia. Ma z czego rozwinąć swą zdatność sam przez się; natura dała mu, jak i wszystkim, dość własnej materii dla jego pożytku, i dość własnych przedmiotów, na których może ćwiczyć swój sąd i wybór.

Rozmyślanie jest to potężne i pełne studium dla kogoś, kto umie tego się zmacać i zagłębić w siebie. Wolę raczej urabiać duszę, niż ją meblować. Nie masz bardziej mdłego, ani też znów bardziej krzepkiego zatrudnienia, jak rozmawiać ze swymi myślami, wedle

<sup>1779</sup> *Huic (...) ageret* — Livius Titus, *Ab Urbe condita*, XXXIX, 40. [przypis tłumacza]

<sup>1780</sup> *Vita (...) sunt* — Seneca, *Epistulae*, LVI. [przypis tłumacza]

tego, jaka jest czyja dusza: największe czynią z tego swoje rzemiosło, *quibus vivere est cogitare*<sup>1781</sup>. Natura obdarzyła to zatrudnienie owym przywilejem, iż nie ma nic, co byśmy mogli czynić równie długo, ani też czemu byśmy się oddawali bardziej zwyczajnie i łatwo. Jest to rozrywka bogów, powiada Arystoteles<sup>1782</sup>, z której rośnie ich błogość i nasza.

Czytanie służy mi głównie, aby za pomocą rozmaitych przedmiotów pobudzić umysł; zatrudnić sąd, a nie pamięć. Mało tedy zaprzatają mnie ćwiczenia, w których nie ma wysiłku i mocy, wdzięki wszelako i piękno pochłaniają mnie i zajmują tyleż albo więcej co głębokość i waga. Owo, ponieważ we wszelkim innym obcowaniu biorę udział jak gdyby we śnie i użyczam mu jeno powierzchownej kory mej uwagi, zdarza mi się często, wśród takich czczych i oklepanych rozmów, rozmów czysto gwoli przystojności, mówić i odpowiadać głupstwa i rzeczy ni w pięć ni w dziewięć, które byłyby głupie i śmieszne nawet w ustach dziecka; albo też, jeszcze niezdarniej i nieobyczajniej, grzęznąć w upartym milczeniu. Jestem skłonny do niejakiej zadumy, która mnie pogrąża w samym sobie; z drugiej strony objawiam grubą i dziecięcą nieświadomość w wielu rzeczach codziennej praktyki. Te dwie właściwości zyskały mi tyle, iż obiega o mnie sporo powiastek, a jedna przedstawia mnie w głupszym świetle od drugiej.

Owo, aby wrócić do mego przedmiotu: to trudne usposobienie czyni mnie wybrednym w towarzystwie ludzi; trzeba mi ich przesiewać przez sito; jak również czyni mnie niesposobnym do codziennego życia. Żyjemy i mamy do czynienia z gminem; jeśli jego obcowanie nas mierzi, jeśli gardzimy nachyleniem się ku niskim i pospolitym duszom (owe zaś niskie i pospolite są niekiedy tak samo wyborne jak i najbardziej wyszukane, i wszelka wiedza jest czcza, która nie umie się nagiąć do powszechnej niewiedzy), nie lża<sup>1783</sup> nam się już parąc sprawami ani własnymi ani drugich: i w publicznych bo wiem, i w prywatnych mamy do czynienia z tymi właśnie ludźmi. Najmniej wymuszone i najnaturalniejsze objawy duszy są najpiękniejsze; najlepsze zatrudnienia te, które są najmniej wysilone. Mój Boże, jakąż dobrą przysługę oddaje mądrość tym, których pragnienia miarkuje wedle ich mocy! nie ma dla nas bardziej pożytecznej wiedzy. „Wedle sił swoich”, była to przyśpiewka i ulubione porzekadło Sokratesa<sup>1784</sup>: słowo ważkiej treści! Trzeba stosować i ograniczać pragnienia do najbardziej łatwych i bliskich rzeczy. Czyż to nie jest wierutne głupstwo, rozbiegać się w mniemaniu z tysiącem ludzi, z którymi doła mnie połączyła, bez których nie mogę się obejść, a czepiać się jednego albo dwóch, z którymi nic mnie nie łączy, a raczej czepiać się jakowegoś fantastycznego pożądania rzeczy, której nie mogę osiągnąć? Moja natura, miętka, nieprzyjazna wszelkiej szorstkości i goryczy, snadno<sup>1785</sup> zbawiła mnie, jak sądzę, od zawiści i nieprzyjaźni; nigdy człowiek nie dał tyle sposobności, nie mówię aby być kochanym, ale aby nie być nienawidzonym; oziębłość moja wszelako w obcowaniu uchylila mi, ze słusznością, życzliwość wielu, którym można darować, iż tłumaczyli ją sobie inaczej i gorzej.

Jestem bardzo zdolny zyskiwać sobie i zachowywać kosztowne i rzadkie przyjaźnie. Przez to, iż chwytam się z tak wielkim głodem związków, które są wedle mego smaku, udzielam się im, rzucam się w nie tak chciwie, iż i sam się przywiązuję, i wyciskam na drugiej stronie trwałe odcisk przywiązania: często miałem tego szczęśliwy dowód. W pospolitych przyjaźniach jestem poniekąd zimny i suchy; krok mój nie jest naturalny, jeśli nie płynę pełnymi żaglami. Doła moja, obdarzywszy mnie i nasyciwszy w młodości jedyną i doskonałą przyjaźnią, w istocie zbrzydzała mi poniekąd wszystkie inne i wryła w umyśle pamięć o tym, iż przyjaźń, jest to zwierzę żyjące parami, ale nie całym stadem, jako powiadał ów starożytny<sup>1786</sup>. Już z natury trudno mi oddawać się w połowie i z zastrzeżeniami. Obca mi jest owa niska i podejrzliwa ostrożność, jakiej nam zalecają

<sup>1781</sup>*quibus (...) cogitare* — Cicero, *Tusculanae quaestiones* [wyd. też pod tytułem: *Tusculanae disputationes*] V, 39. [przypis tłumacza]

<sup>1782</sup>Rozmyślanie (...) to rozrywka bogów, powiada Arystoteles — Arystoteles, *Etyka nikomachejska*, X, 8. [przypis tłumacza]

<sup>1783</sup>nie lża a. nie lza (daw.) — nie trzeba. [przypis edytorski]

<sup>1784</sup>Wedle sił swoich (...) porzekadło Sokratesa — Ksenofont, *Wspomnienia o Sokratesie*, I, 3, 3. [przypis tłumacza]

<sup>1785</sup>snadno a. snadnie — łatwo. [przypis edytorski]

<sup>1786</sup>przyjaźń, jest to zwierzę żyjące parami, ale nie całym stadem — Plutarch, *O mnogości przyjaciół (De amicorum multitudinē)*, 2. [przypis tłumacza]

przestrzegać w owych zdawkowych i doskonałych przyjaźniach: zwłaszcza zalecają to nam dziś, gdy nie można wyrażać swoich mniemań bez fałszu lub niebezpieczeństwa.

Wszelako widzę dobrze, iż kto ma, jak ja, za cel wygodę życia (rozumiem wygodę w rzeczach istotnych i zasadniczych), winien unikać jak zarazy owej trudności i wybredności usposobienia. Pochwalałbym duszę, która by miała rozmaite piętra i umiała się rozciągać i kurczyć; która by się czuła dobrze wszędzie, gdzie losy ją zawiodą; umiała pogwarzyć z sąsiadem o jego dworku, polowaniu i procesie; zabawić się z cieślą i ogrodnikiem. Zazdroszczę tym, którzy umieją się spoufalić z najlichszym z domowników i dostroić się do jego tonu. Nie w smak mi rada Platona, aby do swoich sług mówić zawsze tonem pańskim<sup>1787</sup>, bez żartu, bez poufałości, tak do mężczyzn, jak kobiet: poza moimi poprzednimi racjami, nieludzkie jest i niesłuszne podkreślać tak ową lada jaką przewagę fortuny. Społeczeństwa, w których najmniej się cierpi nierówności między panem i sługą, zdają mi się najsprawiedliwsze. Inni przykładają się, aby wywyżżyć i spiętrzyć swój umysł; ja aby go unżyć i spłaszczyć: wadliwy jest tylko w rozciągłości.

*Narras et genus Aeaci  
Et puganta sacro bella sub Ilio:  
Quo Chinum pretio cadum  
Mercemur, quis aquam temperet ignibus  
Quo praebente domum, et quota  
Peligma caream frigoribus, taces<sup>1788</sup>*

Męstwo lakońskie czuło potrzebę miarkowania się słodkim i lubym dźwiękiem fletni i kazało mu się pieścić w zamęcie walki, z obawy, by nie popadło w szaleństwo i furię, gdy wszystkie inne narody używają ostrych i silnych dźwięków i głosów, pragnąc poruszyć i zagrzać z całych sił serce żołnierza. Tak mnie się zdaje, wbrew powszechnemu mniemaniu, iż w posłudze naszego umysłu, po największej części raczej potrzebujemy ołowiu niż skrzydeł, raczej chłodu i spoczynku niż żaru i pobudzenia. Zwłaszcza zdaje mi się szczerym błażeniem popisywać się uczonością wśród tych, którzy jej nie mają; przemawiać zawsze z partesu, *favellar in punta di forchetta*<sup>1789</sup>. Trzeba się unżyć do miary tych, z którymi żyjecie i niekiedy raczej udawać nieświadomość. W obcowaniu z prostaczkami odłóżcie na stronę bystrość i siłę; wystarczy zachować ład: poza tym wlecć się po ziemi, jeżeli tak żądają.

Uczeni potykają się zazwyczaj na tym kamieniu; popisują się zawsze i wszędzie ciężką uczonością i wtykają wszędzie swoje książki. Tak nimi napełnili alkierze i uszy białogłowskie, iż nasze panie, jeśli nie przyswoiły sobie treści, to przynajmniej pozór mają taki: przy wszelkiej rozmowie i materii, by nawet najbardziej poziomej i pospolitej, rade posługują się nowym i uczonym sposobem pisania i mówienia,

*Hoc sermone pavent, hoc iram, gaudia, curas,  
Hoc cuncta effundunt animi secreta; quid ultra?  
Concumbunt docte<sup>1790</sup>*

Przytaczają Platona i św. Tomasza dla rzeczy, którym pierwszy lepszy ciura równie dobrze posłużyłby za świadectwo. Nauka, która nie mogła dotrzeć im do duszy, utkwiała im w języku. Gdyby dusze niewieście z urodzenia szlachetne zechciały mnie posłuchać, zadowolilyby się objawieniem własnych i naturalnych bogactw. Kryją i tłumią swoje piękności pod pięknościami obcymi. Wielki to nierozum gasić własną jasność, aby świecić pożyczanym światłem; grzebią i dławią same siebie pod sztuką, *de capsula totae*. Nie dość znać<sup>1791</sup> znają się same: świat nie wydał nic piękniejszego; im to przystało uświetniać sztuki i używać barwy barwiczce. Czegóż im trzeba więcej, niż żyć w miłości i we czci?

<sup>1787</sup> rada Platona, aby do swoich sług mówić zawsze tonem pańskim (...) — Platon, *Prawa*, VI. [przypis tłumacza]

<sup>1788</sup> *Narras (...) taces* — Horatius, *Odae* III, 19, 3. [przypis tłumacza]

<sup>1789</sup> *favellar in punta di forchetta* — rozprawiać na ostrzu noża (włoskie wyrażenie na określenie wyszukanej rozmowy). [przypis tłumacza]

<sup>1790</sup> *Hoc sermone (...) docte* — Iuvenalis, *Satirae* VI, 189. [przypis tłumacza]

<sup>1791</sup> *znać a. snadź* (daw.) — widocznie, prawdopodobnie. [przypis edytorski]

na to posiadają i umieją aż nadto: trzeba tylko nieco ożywić i rozgrzać przymioty, jakie w nich są. Kiedy je widzę zaprzątnięte retoryką, prawoznawstwem, logiką i podobnym bakalarstwem tak czcym i bezpożytecznym dla ich potrzeby, obawiam się mocno, iż ludzie, którzy je k'temu<sup>1792</sup> popychają, czynią to, aby móc burmistrzować im z tego tytułu; jakież bowiem inne dałoby się znaleźć racje? Wystarczy, iż umieją, bez naszej nauki, wyrażać powabem swych oczu wesołość, surowość i słodycz, zaprawić to odrobiną srogości, wątpliwości i łaski, i że nie trzeba im tłumacza, aby się z nami porozumieć w tych materiach. Z tą nauką prowadzą nas one jak czarodziejską różdżką i rządzą i regentami, i całą szkołą.

Jeżeli wszelako trapi ich, by miały nam w czymkolwiek ustępować, i chcą przez ciekawość także zabawie się książeczką, tedy mają w poezji sposobną zabawę. Jest to sztuka lekka i subtelna, wykrętna, szczebiotliwa, cała uciezna, cała na pokaz, jak one. Również mogą wiele dla siebie znaleźć w historii. Z filozofii, z tej części, która odnosi się do życia, wybiorą nauki, które kształcą je w sądzie naszej natury i charakterów, uczą bronić się od naszych zdrad, miarkować płochość własnych pożądań, dobrze korzystać ze swobody, przedłużać rozkosze życia, znosić po ludzku niestałość służki, grubijaństwo męża, dolegliwości lat i zmarszczek i inne podobne rzeczy. Oto, co najwyżej, cząstka, jakiej przyzwoliłbym im w naukach.

Bywają usposobienia osobliwe, cofnięte w siebie i całe wewnątrz: mej natury istotą jest udzielanie się i wymiana. Żyję cały zewnątrz i na widoku, stworzony do towarzystwa i przyjaźni. Samotność, którą lubię i chwale, służy głównie po to, aby sprowadzić do siebie moje myśli i uczucia; ograniczyć i ścieśnić, nie moje kroki, jeno pragnienia i troski, uchylając się od obcych utrapień, unikając śmiertelnie przymusu i zobowiązania, i nie tyle ciżby ludzi, ile ciżby spraw. Samotność miejsca, rzekłszy prawdę, więcej daje mi rozpędu i rozszerza widnokrąg. Zaprzątam się sprawami państwa i świata najchętniej, kiedy jestem sam. Gdy jestem na zamku królewskim, w ścisku, kurczę się i chowam w mej skórce; ciżba wpędza mnie w głąb samego siebie. Nigdzie nie zabawiam się tak płocho, tak swawolnie i osobno, jak w miejscach uświęconych czcią i ceremonialnym poszanowaniem. Nie błazeństwa nasze pobudzają mnie do śmiechu, jeno nasze mądrości. Nie jestem z usposobienia nieprzyjacielem rogardiaszu dworów; spędziłem w nim część życia i z natury umiem zabawiać się wesoło w wielkiej kompanii, byle to było od czasu do czasu i wedle ochoty: ale wygoda mej natury, o której mówię, przykuwa mnie z musu do samotności. Żyjąc u siebie, wśród licznej rodziny i w domu bardzo uczęszczanym, widuję dość ludzi, ale rzadko tych, z którymi lubiłbym przestawać: i zachowuję, i dla siebie, i dla innych, swobodę sięgającą ponad zwykłą miarę. Nie masz tu żadnych ceremonij, dotrzymywania kompanij, świadczeń, honorów i tym podobnych uciążliwych przepisów dworności: o cóż za niewolnicze i dokuczliwe obyczaje! Każdy rządzi się swoją modą, kto chce zabawia się z własnymi myślami: i ja też, bez obrzydzenia moich gości, bywam niemy, zamyślony i zamknięty w sobie.

Ludzie, których towarzystwa i poufałości szukam, to ci, którzy zasługują na miano godnych i dorzecznych ludzi. Obraz tych oto sprawia, iż mierzą mnie inni. Jest to, dobrze zważywszy, wśród naszych form najrzadsza, i ta, która zawdzięcza wszystko głównie naturze. Celem takiego towarzystwa jest po prostu swobodna wymiana i rozmowa, miła zabawka ducha bez innej korzyści. W rozmowie takiej wszelakie przedmioty są mi równe; nie wadzi mi wcale, jeśli nie staje im wagi i głębi; wdzięk i ład jest w nich zawsze; wszystko ubarwione dojrzałym i statecznym sądem, i zaprawne dobrocią, szczerością, wesołością, przyjaźnią. Nie tylko w przedmiotach znamienitej wagi dowcip okazuje swą piękność i siłę, nie tylko w sprawach królewskich; tak samo może je ujawnić w zaufanych pogwarkach. Ludzi wedle mojej myśli poznaję nawet po ich milczeniu i uśmiechu i odnajduję może lepiej przy stole niż na radzie: toć Hippomach powiedział, iż poznaje dobrych zapasników, widząc ich jeno przechodzących ulicą<sup>1793</sup>. Jeśli podoba się nauce wmieszać w te nasze rozmówki, nie spotka się ze wzgardą: nie owa bakalarska, tyrańska i natrętna, jako bywa zazwyczaj, ale skromna, wyrozumiała i powolna. Szukamy w niej jeno spędzenia czasu: gdy przyjdzie pora, iż zapragniemy pouczenia i przestrogi, pójdziemy odszukać ją

<sup>1792</sup>k'temu (daw.) — do tego. [przypis edytorski]

<sup>1793</sup>Hippomach powiedział, iż poznaje dobrych zapasników (...) — Plutarch, *Dion*, I [w:] *Żywoty sławnych mężów*. [przypis tłumacza]

na jej tronie; na ten raz zasię niech się nieco unieży ku nam, jeśli jej łaska; mimo bowiem iż tak użyteczna i pożądana, sądzę iż, ostatecznie, w potrzebie, moglibyśmy się zgoła bez niej obyć, i osiągnąć nasz cel i bez niej. Dusza bogata z narodzenia i wćwiczona w przedstawianie z ludźmi, umie być doskonale luba sama z siebie: wiedza jest nie czym innym, jeno protokołem i rejestrem wytworów takich dusz.

Również lubym obcowaniem jest dla mnie towarzystwo pięknych i godnych niewiast: *nam nos quoque oculos eruditos habemus*<sup>1794</sup> Jeśli dusza nie ma tu takiego używania jak w owym pierwszym, to zmysły cielesne, które więcej znowuż mają udziału w tym oto, wyrównują tę różnicę, mimo iż, moim zdaniem, niezupełnie. Ale jest to zabawa, w której trzeba mieć się nieco na bacności, tym zwłaszcza, nad którymi ciało ma wielką władzę, jak u mnie. Sparzyłem się w mym dziecięctwie i wycierpiałem wszelkie furie, o jakich poeci mówią, iż trafiają się tym, którzy puszczają się w owe rzeczy bez statku i rozwagi. Prawda, iż chłosta posłużyła mi potem za naukę:

*Quicumque Argolica de classe Capharea fugit.  
Semper ab Euboicis vela retorquet aquis*<sup>1795</sup>,

Szaleństwem jest wkładać w to wszystko myśli i oddawać się zapamiętałym i nieumiarkowanym przywiązaniem. Ale, z drugiej strony, wdawać się bez miłości i skłonności, kształtem komedianców, aby odegrać rolę zgodną z wiekiem i zwyczajem, i wkładać w to jeno czcze słowa, znaczy, w istocie, upewnić swoje bezpieczeństwo, ale w sposób bardzo nędzny. Podobnie czyniłby ów, który by poniechał swojej czci, albo korzyści, albo rozkoszy, z obawy niebezpieczeństwa. To pewna, iż w takowej praktyce ci, którzy się jej oddają, nie mogą się spodziewać żadnego owocu zdolnego wzruszyć albo zadowolić godną duszę. Trzeba szczerze i prawdziwie pragnąć wprzód czegoś, aby w posiadaniu znaleźć szczerą i prawdziwą rozkosz. Rozumiem to w tym wypadku, gdyby niesprawiedliwie los miał uwieńczyć powodzeniem takową komedię; co dzieje się często, z przyczyny, iż nie masz białej głowy, by nawet najbardziej niewydarzonej, która by nie myślała, iż jest bardzo godna umiłowania. Jedna myśli, iż się zaleca albo swą młodością, albo śmiechem, albo gracją (zupełnie szpetnych bowiem nie ma, tak samo jak i doskonale pięknych). Córki brahmanów, jeśli brak im innej ponęty, idą na rynek, gdzie lud zgromadzony jest jakoby do publicznej sprzedaży, i ukazują swe części rodzajne, próbując, czy choć w ten sposób nie zdołają sobie skusić męża. Dlatego nie ma ni jednej, która by się nie dała łatwo przekonać za pierwszym zakłęciem wiernej służby. Owo, z tego powszechnego i zwyczajnego oszukaństwa dzisiejszych mężczyzn, musiało wyniknąć to, co już dziś nam objawia doświadczenie: iż białe głowy skupiają się i zamykają między sobą, same, aby nas uniknąć; albo też i one, ze swej strony, stosują się do przykładu, jaki im dajemy, biorą rolę w tej komedii i używają się takowym paktom bez namiętności, bez starań i miłości, *neque affectui suo, aut alieno, obnoxiae*<sup>1796</sup>. Uważają, zgodnie z zasadami Lizjasza w Platonie, iż mogą się nam oddawać z tym większą dogodnością i pożytkiem, im mniej je kochamy. Dojdzie do tego, iż, jak na komedii, widzowie będą w niej czerpać tyleż lub więcej rozkoszy co grający. Co do mnie, tak samo nie pojmuje Wenery bez Kupidona, jak macierzyństwa bez zapłodnienia; są to rzeczy, które użyczają sobie wzajem swej istoty i wzajem są ją sobie winne. Tak tedy oszukaństwo zwraca się przeciw swemu sprawcy: nic go nie kosztuje, ale też nie zyskuje na nim nic, co by było warte. Ci, którzy Wenere uczynili boginią, uważali, iż główna jej piękność jest niecielesna i duchowa; ale owa, której ci ludzie szukają, nie jest nawet ludzka, ani zgoła bydlęca. Bydlęta nawet nie życzą zaspakając się w tak gruby i ziemski sposób: widzimy, iż wyobraźnia i żądza rozgrzewa je często i przypieka wprzódziej od ciała; widzimy jak, w jednej i drugiej płci, w onej ciźbie, zachowują one niejaki wybór i rozróżnienie w swych afektach, i miewają między sobą trwale i serdeczne zblżenia; te nawet, którym starość odmawia siły cielesnej, drżą jeszcze, parskają z miłości. Widzimy je, przed oną sprawą, napełnione nadzieją i żarem; kiedy zaś ciało uczyniło swoje, lechcą się jeszcze słodyczą onego przypomnienia. Widzimy niektóre, jak wzdymają się w dumę po takowym uczynku i zawodzą pienia radości i tryumfu,

<sup>1794</sup>*nam (...) habemus* — Cicero, *Paradoxa stoicorum*, V, 2. [przypis tłumacza]

<sup>1795</sup>*Quicumque (...) aquis* — Ovidius, *Tristia* I, 1, 83. [przypis tłumacza]

<sup>1796</sup>*neque (...) obnoxiae* — Tacitus, *Annales*, XIII, 45. [przypis tłumacza]

mimo iż znużone i syte. Kto potrzebuje jeno zwolnić ciało z naturalnej konieczności, nie ma co ku temu zaprzętać kogoś drugiego, z tak osobliwym nakładem przygotowań; to nie jest kąsek dla tak grubego i ciężkiego łaknienia.

Ponieważ nie leży w mej naturze podawać się za lepszego niż jestem, powiem co następuje o błędach swej młodości. Nie tylko z powodu niebezpieczeństwa zdrowia (czego wszelako nie zdołałem się tak ustrzec, iżbym nie popadł dwa razy w tę niedolę, lekką wszelako i przechodnią), ale także i przez wzgardę, nie oddawałem się wcale przedajnemu i publicznemu obcowaniu. Pragnąłem zaostrzyć tę rozkosz trudnością, pragnieniem i jakowąś chwałą. Podobało mi się w tym postępowanie cesarza Tyberiusza, który w swoich miłościach więcej szukał zaleceń w skromności i szlachetności niż w innych przymiotach; jak również duma kurtyzany Flory, która nie udzielała się niżej dyktatora albo konsula albo cenzora, i czerpała rozkosz w godnościach swych miłośników. Zaiste perły i brokaty przyczyniają tu co nieco, i tytuły, i pompa.

Poza tym przywiązywałem także wielką wagę do umysłu, ale z warunkiem, iż ciało nie będzie pokrzywdzone; aby bowiem rzecz sumiennie, jeśli jedna albo druga z obu piękności miałyby koniecznie chybiać, raczej byłbym gotów poniechać duchowej. Ma ona swoje zastosowanie w godniejszych rzeczach; ale w przedmiocie miłości, który głównie sprowadza się do wzroku i dotykania, można coś zdziałać bez powabów ducha, ale nic bez cielesnych. Piękność, to jest prawdziwie niewieści przywilej; jest im tak własna, iż nasza, mimo że trzeba jej nieco odmiennych rysów, sięga swego szczytu jeno pomieszana z ich urodą, młodocianą i gładkolicą. Powiadają, iż u Padyszacha ci, którzy służą mu pięknnością, a jest ich nieskończona mnogość, tracą szarżę najpóźniej w wieku dwudziestu dwu lat. Rozum, roztropność i statek w przyjaźni snadniej znaleźć u mężczyzn: dlatego władną oni sprawami świata.

Owe dwa sposoby obcowania z ludźmi są przygodne i zależne od drugich osób. Jeden jest przykry przez swą rzadkość, drugi zużywa się z wiekiem: tak tedy nie byłyby wystarczyły potrzebom mego życia. Obcowanie z książkami, które jest owym trzecim, jest o wiele pewniejsze i bardziej nasze własne. Ustępuje dwom pierwszym w inszych przewagach; ale ma na swą korzyść stałość i łatwość usług. Ono to towarzyszy mi w całym życiu i wspomaga wszędzie: pociesza w starości i samotności; zwalnia z ciężaru nudnej bezczynności i wyzwala w każdej porze z towarzystwa, które mnie mierzi; tępi ostrze cierpień, o ile nie są zbyt ostateczne i wszechwładne. Aby się oderwać od dokuczliwej myśli, starczy mi jeno uciec się do książek. Odciągają mnie łatwo ku sobie i uwalniają od własnej wyobraźni: i nie są mi krzywe, widząc, iż szukam ich jeno w braku owych innych przyjemności, prawdziwszych, żywszych i naturalniejszych; zawsze przyjmują mnie z jednaką twarzą. Dobrze (powiadają) iść piechotą temu, kto wieździe konia za uzdę: dlatego nasz Jakub, król Neapolu i Sycylii, który, będąc piękny, zdrow i młody, dawał się obnosić po kraju na noszach, wsparty na lichej poduszczynie z pierza, ubrany w szary kubrak i taką czapkę, wiodąc wszelako za sobą wielką pompę królewską, lektyki, wszelakie wierzchowce, szlachtę i oficyerów, przedstawiał obraz dość miętkiej i wåtpliwej surowości. Nie ma co litować się chorego, który ma wyzdrowienie w rękawie. W doświadczeniu i praktyce tej sentencji, ze wszystkim prawdziwej, spoczywa cały owoc, jaki czerpię z książek. Posługuję się nimi niemal że nie więcej niż ci, którzy ich wcale nie znają; cieszę się nimi jak skąpcy skarbem, w tej świadomości, iż będę ich mógł zażyć, kiedy mi się podoba: dusza moja syci się i zadowala przywilejem posiadania. Nie podróżuję bez książek, ani w pokoju, ani w wojnie: może wszelako minąć wiele dni i miesięcy, nim ich użyję. „Później (powiadam), albo jutro, albo kiedy mi się zechce”: czas bieży tymczasem i mija, nie ciężąc mi. Nie da się opisać, jak wiele daje mi spokoju i błogości świadomość, iż są one przy mym boku, aby użyzyć mi przyjemności, gdy zapragnę, i trudno powiedzieć, jak bardzo mi są użyteczne w życiu. Jest to najlepszy prowiant, jaki znalazłem dla tej ludzkiej podróży; i żałuję niezmiernie rozumnych ludzi, którym go zbywa. Wśród tego, nie gardzę żadną inną rozrywką, by i najbłahszą, w tej świadomości, że ta nie może mi nigdy chybić.

Będąc w domu, chronię się nieco częściej do biblioteki, gdzie jednym obrotem ręki zawiaduję gospodarstwem. Stoję w oknie i widzę pod nogami ogród, dziedziniec, podwórze i większą część obejścia. Tam przeglądam sobie to tę książkę, to znów ową, bez planu i ładu, jak padnie. To puszczam wodze myślom; to, przechadzając się, kreślę i dyktuję moje fantazje, jak te oto. Biblioteka mieści się na trzecim piętrze wieży; na pierwszym jest

kaplica: na drugim izba i alkowa, gdzie sypiam często, gdy chcę być sam. Nad biblioteką znajduje się obszerna szatnia. Było to dawniej najbardziej opuszczone miejsce w domu. Spędzam tam i największą część dni, i najwięcej godzin dnia: nigdy nie zachodzę tam w nocy. Obok izby jest gabinet dość grzeczny, sposobny do uczynienia ognia w zimie, z misternym balkonem. Gdybym się nie obawiał, nie tyle wydatku, ile kłopotu, który oddala mnie od każdego przedsięwzięcia, mógłbym łatwo doczepić po każdej stronie galerię na sto kroków długą i dwanaście szeroką, równą, ile że zastałem mur już wyciągnięty, dla innych celów, pod tę właśnie wysokość, jaka byłaby potrzebna. Wszelkie ustronne schronienie wymaga przestrzeni do przechadzki; myśli moje usypiają, gdy je trzymam w siedzącej pozycji; umysł nie chce iść sam, o ile nogi go nie noszą. Ludzie, którzy oddają się studiom bez książek, wszyscy znają tę potrzebę. Izba biblioteczna jest okrągła i tyle jeno ma pustego miejsca, ile trzeba dla stołu i siedliska; okrągłość ta pozwala mi ogarnąć jednym rzutem wszystkie książki ustawione na półkach o pięciu rzędach. Ma trzy okna ze swobodnym i rozległym widokiem i szesnaście kroków średnicy. W zimie jestem tam mniej ustawicznie; dom bowiem położony jest na pagórku, jak mówi jego imię, i to właśnie miejsce osobliwe wystawione jest na wiatry. Poza tym podoba mi się, iż jest nieco ustronne i strome, tak dla ćwiczenia w ruchu, jak też aby oddalić ode mnie ciżbę. To jest moja siedziba: staram się zachować jej pełne władztwo i umknąć ten jedyny kącik i małżeńskiej, i rodzinnej, i towarzyskiej wspólności; wszędzie indziej władza moja jest jeno słowna, w istocie swej zasię wątpliwa. Biedny jest, moim zdaniem, kto nie ma w domu miejsca wyłącznie dla siebie, gdzie by się mógł cieszyć własnym towarzystwem, gdzie by się mógł ukryć! Ambicja pięknie płaci swych ludzi, dzierżąc ich ustawnie na pokaz, jako posąg na placu: *magna servitus est magna fortuna*<sup>1797</sup>: nawet na wychodzie nie mogą być samotni! Nic mi się nie zdawało tak ciężkim w surowości życia, jaką popisują się nasze zakony, jak istniejący w niektórych regulach przepis nieustannego przebywania społem i w licznym towarzystwie, przy wszelkich czynnościach. Zdaje mi się poniekąd znośniejsze być zawsze samotnym, niż nie móc nim być nigdy.

Jeżeli mi kto powie, iż to jest zniewaga dla Muz, aby się posługiwać nimi jedynie dla zabawki i spędzenia czasu, tedy nie wie śnać, jak ja, jaką wartość ma rozkosz, zabawa i spędzenie czasu: omal że nie powiem, iż wszelki inny cel jest błazeństwem. Żyję sobie z dnia na dzień, i, z przeproszeniem wszystkich, żyję jeno dla siebie: na tym kończą się moje plany. Za młodu, studiowałem dla parady i pokazu; później, trochę aby stać się mędrszym; obecnie dla rozrywki; nigdy dla zysku. Czcze i marnotrawne porywy, jakie miałem niegdyś w pogoni za tym sprzętem, nie tylko aby jeno zaopatrzyć swoje potrzeby, ale jeszcze trzy kroki dalej, aby ozdobić się nim i przystroić, te już z dawna porzuciłem.

Książki mają wiele przyjemnych właściwości dla tych, którzy umieją je dobrać; ale nie masz róży bez cierni. I ta rozkosz nie jest czysta i wolna od przykrości, tak samo jak inne: ma ona swoje niedogodności i to bardzo ciężkie. Dusza ćwiczy się na tym, ale ciało, o które również nie zbyłem się troski, zostaje przez ten czas bezczynne, ociąża się i upada. Nie znam bardziej dla mnie szkodliwego ekscesu, ani godniejszego unikania, zważywszy me podeszłe lata.

Oto moje trzy ulubione i osobliwe zatrudnienia; nie mówię o tych, które jestem winien światu z obowiązków społeczności.

## ROZDZIAŁ IV. O DYWERSJI

Poruczono mi swego czasu, abym pocieszył panią jedną, prawdziwie strapioną (po większej części bowiem, żaloby ich są pozorne i na pokaz):

*Uberibus semper lacrimis, semperque paratis  
In statione sua, atque expectantibus illam,  
Quo iubeat manare modo*<sup>1798</sup>

Źle postępuje, kto im się przeciwia w tym uczuciu; przeciwność zagrzewa je i popycha jeszcze dalej w głąb smutku: podrażnia się cierpieniem uporem prawowania. Widzimy

<sup>1797</sup>*magna (...) fortuna* — Seneca, *De consolatione. Ad Polybium*, 26. [przypis tłumacza]

<sup>1798</sup>*Uberibus (...) modo* — Iuvenalis, *Satirae*, VI, 272. [przypis tłumacza]

to w najpospolitszej rozmowie; ot, powiem coś, nie przywiązując do tego wagi: ale niech mi ktoś zaprzeczy, zacierzwiam się, upieram; bardziej jeszcze w rzeczy, na której by mi zależało. Po wtóre, postępując tak, czynicie toż samo, jak gdybyście w szorstki sposób zabierali się do operacji. Pierwsze przywitanie lekarza z pacjentem powinno być miłe, wesołe i lube: nigdy lekarz odstręczający i opryskliwy nie dokaże swego. Przeciwnie tedy, trzeba nam przywodzić i pomagać ich skargom, przychwalać im i przyświadczać. Przez takie porozumienie przełamaliście pierwsze lody, i możecie, drogą łagodnej i nieznacznej pochyłości, przejść do rozmów bardziej dorzecznym i sposobniejszym dla ich uzdrowienia. Ja, któremu chodziło głównie o to, aby omamić otoczenie i oczy skierowane na mnie, umyśliłem zakleić zło lada jakim plastrem; zresztą, przekonałem się z doświadczenia, iż mam niezręczną i nieszczęśliwą rękę w perswazjach: albo przedstawiam argumenty zbyt ostro i sucho, albo zbyt nagle, albo zbyt niedbale. Zabawiwszy się jakiś czas przy jej cierpieniu, nie próbowałem go uleczyć za pomocą silnych i żywych racji ponieważ mi ich nie stało, albo też myślałem, że inaczej lepiej osiągnę swój skutek. Nie starałem się też wybierać rozmaitych sposobów, jakie filozofia przepisuje w pocieszaniu: iż to, czego się żałuje, nie jest nieszczęściem, jak Kleantes<sup>1799</sup>; iż jest lekkim nieszczęściem, jak perypatetycy; iż skarżyć się nie jest sprawiedliwym ani chwalebny czynkiem, jak Chryzyp; ani nawet nie próbowałem sposobu Epikura, zgodniejszego z moim usposobieniem, aby przenieść myśl od rzeczy przykrych do uciesznych; ani też jak Cyncero, aby uczynić wielki ładunek ze wszystkich tych rzeczy i rozdzielać je wedle okazji. Po prostu, odchylając łagodnie rozmowę i ściągając pomału ku sąsiednim, a później nieco bardziej oddalonym przedmiotom, wedle tego jak mi się poddawała, umykałem jej nieznacznie myśl bolesną i utrzymałem wdowę w tym dobrym usposobieniu i cale ukojoną, póki tam bawiłem. Użyłem dywersji. Ci, którzy po mnie jęli się tej samej usługi, nie znaleźli żadnego polepszenia; nie wyrwałem bowiem zła z korzeniem. Być może, gdzie indziej natraściłem już nieco o takich sposobach dywersji w sprawach publicznych. Zwyczaj żołnierski, którym posłużył się Perykles w wojnie peloponeskiej, i tysiąc innych gdzie indziej, aby odciągnąć ze swego kraju siły przeciwników, bardzo często powtarza się w historii. Bardzo zmyślnym wybiegiem ocalili siebie i innych pan d'Himbercourt w mieście Liège, dokąd książę burgundzki, który je trzymał w oblężeniu, wysłał go dla przeprowadzenia warunków umówionego poddania. Lud, który zwołano w nocy w tym celu, poczyna się burzyć przeciw dawniejszym układom; wielu postanawia uderzyć wręcz na negocjatorów, których mieli chwilowo w swej mocy. Ów, czując powiew pierwszej fali pospólstwa, które cisnęło się ku jego mieszkaniu, wyprawił natychmiast ku nim dwóch tamecznych obywateli (miał ich bowiem kilku ze sobą), ofiarując przez nich nowe i łagodniejsze warunki, które jakoby nieśli przedstawić na radzie. Propozycje te ukuł naprędce dla swojej potrzeby. Ci dwaj zatrzymali pierwszą burzę, sprowadzając całą rozjuszoną ciżbę ku ratuszowi, dla wysłuchania poselstwa i naradzenia się nad nim. Narada była krótka: z której wyłoniła się nowa burza, równie gwałtowna jak tamta. Dalejże ów pan wyprawia znowuż czterech dalszych pośredników, zaklinających się, iż, tym razem, mają przedstawić znaczniejsze ustępstwa, zupełnie sposobne dla zadowolenia i kontentacji: jakoż lud znowuż skierował się ku ratuszowi. Wreszcie, za pomocą takiego stopniowania zabawy, rozrywając i rozpraszając ich furie w jałowych obradach, uspił ją wreszcie i doczekał dnia, co było tu najważniejszą sprawą.

Druga opowiadka również z tejże samej materii: Atalanta, dziewczica wybornej piękności i cudownych darów natury, chcąc się uwolnić od ciżby zalotników żądających ją w małżeństwo, przepisała im takie prawo: „iż przyjmie tego, który dorówna jej w wyścigach, ale pod tym warunkiem, iż pokonani postradają życie”. Znalazło się ich dosyć, którzy osądzili nagrodę godną takiego azardu, i wnet ponieśli karę w myśl okrutnego układu. Hippomenes, na którego przypadła ta próba po innych, zwrócił się do bogini, opiekunki miłosnych zapalów, przyzywając ją ku pomocy: ta, wysłuchując jego prośby, dała mu trzy złote jabłka i pouczyła o ich użytku. Skoro bieg się rozpoczął, w miarę jak Hippomenes czuł, że ubóstwana następuje mu na pięty, upuścił, jakoby przez nie-

<sup>1799</sup>to, czego się żałuje (...) — przykłady zaczerpnięte z Cyncerona: Cynceron, *Rozmowy tuskulańskie*, III, 34. [przypis tłumacza]



ostrożność, jabłko; panna, znęcona jego pięknnością, nie omieszkała zatrzymać się, aby je podnieść:

*Obstupuit virgo, nitidique cupidine pomi  
Declinat cursus, aurumque volubile tollit*<sup>1800</sup>.

Tak samo uczynił z kolei z drugim i trzecim, aż w końcu, za pomocą tego oszukaństwa i zabawienia, palma wyścigów przypadła jemu.

Kiedy medycy nie mogą wypędzić zapalenia, czynią dywersję i odciągają je ku innym, mniej niebezpiecznym organom. Uważam, że to jest także najpospolitsza recepta przy chorobach duszy; *abducendus etiam non nunquam animus est ad alia studia, sollicitudines, curas, negolia; loci denique mutatione, tanquam aegroti non convalescentes, saepe currandus est*<sup>1801</sup>. Niewiele się wskóra, stawiając wręcz czoło cierpieniu; nie da się ani strzymać, ani zniweczyć napadu, trzeba tedy go uchylić i sprowadzić na bok.

Ów inny sposób zbyt jest wysoki i trudny: jedynie najwyborniejsi ludzie zdolni są wręcz się zatrzymać przy samej rzeczy i rozważyć ją, i osądzić. Samemu jeno Sokratesowi dane było podejść ku śmierci ze zwyczajną twarzą, oswoić się z nią i igrać. Nie szuka on pocieszenia poza samą rzeczą. Umrzeć zdaje mu się zwyczajną i obojętną przygodą; właśnie tam kieruje wzrok i umacnia w tym ducha, nie pozierając gdzie indziej.

Uczniowie Hegezjasza<sup>1802</sup>, rozgrzani pięknymi wywodami jego nauki, uśmiercają się głodem, i to tak zapalczywie, iż król Ptolomeusz zabronił filozofowi bawić uczniów owymi mężobójczymi naukami. Ci nie zważają śmierci samej w sobie, nie sądzą jej; nie tam zatrzymują myśl: ciepłą i mierzą ku nowemu istnieniu.

Owi biedni ludzie, których widzimy na rusztowaniu, przepelnionych żarliwą pobożnością i zaprzatających tym ile tylko mogą wszystkie zmysły, z uszami wyteżonymi na nauki, jakie im dają, z oczyma i rękami wzniesionymi ku niebu, głosem nabrzmiałym od wzniosłej modlitwy, w gwałtownym i ustawicznym wzruszeniu, czynią, wierę, rzecz chwalebna i odpowiednią takiej chwili: można ich chwalić za ich nabożeństwo, ale nie za męstwo; unikają walki, odwracają uwagę od śmierci, tak jak zabawia się dzieci, gdy się ma zadać cięcie lancetu. Widziałem takich, którzy, gdy przypadkiem wzrok ich skierował się na otaczające ich straszliwe przygotowania do śmierci, przerażali się i gwałtownie odwracali myśl gdzie indziej. Tak ludziom, którzy przechodzą nad strasliwą przepaścią, zaleca się zamknąć albo odwrócić oczy.

Subriusz Flawiusz, skazany z rozkazu Nerona na śmierć<sup>1803</sup>, miał być ścięty, i to rękami Nigera, jak on rotmistrza wojsk. Kiedy go zaprowadzono na miejsce straceń, ów, widząc dół, jaki Niger kazał dlań wykopać, nierówny i źle wykończony, obrócił się do żołnierzy i rzekł: „Ani nawet to nie jest dokonane wedle dyscypliny wojskowej”; zasię Nigerowi, który upominał go, aby trzymał głowę silnie, odparł: „Obyś tylko mógł ugodzić równie silnie!”. I dobrze odgadł, Nigerowi bowiem drżało ramię tak, iż musiał ciąć na kilka zawodów. U tego, zda się, myśl była skierowana wprost i mocno na sam przedmiot.

Gdy ktoś umiera w starciu, z bronią w ręku, nie studiuje wówczas śmierci, ani jej nie czuje, ani rozważa; unosi go zapal walki. Pewien godny człowiek, znajomy mi, osunąwszy się, podczas walki w szrankach, na ziemię, czuł, jak mu nieprzyjaciel zadaje jeden cios po drugim. Wszyscy patrzący wołali nań, aby myślał o sumieniu; on zaś powiadał mi później, iż, mimo że te głosy dochodziły jego uszu, wcale go nie wzruszyły i o niczym innym nie myślał, jak tylko o tym, aby się uwolnić i pomścić: jakoż zabił przeciwnika w tejsze walce. Wiele dobrego wyświadczył L. Silanusowi ów, który przyniósł mu jego wyrok<sup>1804</sup>: usłyszawszy bowiem odpowiedź, iż „chętnie gotów jest umrzeć, ale nie z jego rąk zbrodniczych”, rzucił się nań ze swą asystą, aby go ująć siłą; i gdy tamten, całe bez oręża, bronił się uparcie pięściami i nogami, uśmiercił go w walce, rozprasając w ten

<sup>1800</sup>*Obstupuit (...) tollit* — Ovidius, *Metamorphoses*, X, 666. [przypis tłumacza]

<sup>1801</sup>*abducendus (...) currandus est* — Cicero, *Tusculanae quaestiones* [wyd. też pod tytułem: *Tusculanae disputationes*] VI, 35. [przypis tłumacza]

<sup>1802</sup>*Uczniowie Hegezjasza (...) uśmiercają się głodem* — Cynceron, *Rozmowy tuskulańskie*, III, 34 oraz Valerius Maximus, *Factorum et dictorum memorabilium*, VIII, 9. [przypis tłumacza]

<sup>1803</sup>*Subriusz Flawiusz, skazany z rozkazu Nerona na śmierć (...)* — Tacyt, *Roczniki*, XV, 67. [przypis tłumacza]

<sup>1804</sup>*Wiele dobrego wyświadczył L. Silanusowi (...)* — Tacyt, *Roczniki*, XVI, 7. [przypis tłumacza]

sposób, w nagłym i oszalamiającym gniewie, bolesne uczucie długiej i wymyślnej śmierci, jaka mu była przeznaczona.

Umierając, zawsze jesteśmy myślami gdzie indziej: nadzieja lepszego życia przykuwa nas i wspiera; albo nadzieja przyszłych cnót naszych dzieci; albo przyszła chwała imienia; albo też ucieczka przed nędzą tego życia; albo pomsta, jaka grozi tym, którzy są sprawcami naszej zagłady:

*Spero equidem mediis, si quid pia numina possunt  
Supplicia hausurum scopulis, et nomine Dido  
Saepe vocaturum...  
Audiam: et haec manes veniet mihi fama sub imos*<sup>1805</sup>

Ksenofon, przystrojony w wieniec, składał właśnie ofiarę, gdy mu oznajmiono śmierć syna Gryllusa pod Mantyneą. Pod pierwszym wrażeniem wieści cisnął wieniec na ziemię<sup>1806</sup>; ale, w dalszym ciągu opowiadania, usłyszawszy, jak mężną śmiercią zginął, podniósł wieniec i włożył go na głowę. Sam Epikur pociesza się<sup>1807</sup> na schyłku myślą o wiecznym trwaniu i pożyteczności swych pism; *omnes clari et nobilitati labores fiunt tolerabiles*<sup>1808</sup>. Taż sama rana, ten sam trud, nie tak ciężki, powiada Ksenofon, wodzowi jak prostemu żołnierzowi. Epaminondas przyjął śmierć o wiele różnie<sup>1809</sup>, skoro się dowiedział, iż zwycięstwo utrzymało się po jego stronie: *haec sunt solatia, haec fomenta summorum dolorum*<sup>1810</sup>. Tak, różne okoliczności zabawiają nas, rozrywają i odrzucają od rozważania rzeczy samej w sobie. Ba, sama nawet filozofia nieustannie obchodzi i mija swą materię, i ledwie ślizga się po powierzchni. Najcelniejszy człowiek najcelniejszej szkoły filozoficznej<sup>1811</sup>, górującej nad wszystkimi innymi, wielki Zenon, powiada przeciw śmierci: „Żadne zło nie jest zaszczytne, śmierć owszem: tedy nie może być złem”; przeciw pijaństwu: „Nikt nie powierza tajemnicy opojowi; każdy powierza ją mędrcom: tedy mędrzec nie może być opojem”. To ci się nazywa dopiero trafić w samo sedno! Lubię widzieć, jak takie przednie dusze nie mogą wyzbyć się wspólności z nami: mimo iż tak wyborni ludzie, zawsze zostają ludziskami grubego kalibru.

Słodka to namiętność zemsta, o potężnym i wrodzonym działaniu: widzę to dobrze, mimo iż nie mam w tym żadnego doświadczenia. Aby odwrócić od niej pewnego młodego księcia, nie powiadałem mu, iż, dla miłości chrześcijańskiej, trzeba nadstawić drugi policzek temu, kto nas ugodził; ani też nie przywodziłem traicznych<sup>1812</sup> wydarzeń, jakie poezja przypisuje tej namiętności: zostawiłem go w jego zamiarach; ale próbowałem ukazać piękność przeciwnego obrazu; cześć, miłość, przychylność, jaką by sobie nabył dobrocią i łagodnością: odwróciłem go ku ambicji. Oto, jak trzeba sobie poczynać.

Jeśli w miłości skłonność wasza jest zbyt potężna, rozpróście ją, powiadają; i mówią prawdę, gdyż nieraz sam używałem tego z pożytkiem. Rozdzielcie ją na rozmaite pragnienia, powolne, jeśli chcecie, jednemu panu i kierownikowi; ale z obawy, by nad wami nie wydziwiał i nie przewodził tyrańsko, osłabcie go, zabawcie, dzieląc i rozprasząc.

*Cum morosa vago singultiet inguine vena*<sup>1813</sup>  
*Coniicito humorem collectum in corpora quaeque*<sup>1814</sup>

<sup>1805</sup>*Spero (...) imos* — Vergilius, *Aeneida* IV, 382, 387. [przypis tłumacza]

<sup>1806</sup>*Ksenofon, przystrojony w wieniec, składał właśnie ofiarę (...)* — Valerius Maximus, *Factorum et dictorum memorabilium*, V, 10. [przypis tłumacza]

<sup>1807</sup>*Epikur pociesza się na schyłku myślą o wiecznym trwaniu (...)* — Ciceron, *O granicach dobra i zła*, II, 30 oraz Diogenes Laertios, *Epikur* [w:] *Żywoty i poglądy słynnych filozofów*, X, 17n. [przypis tłumacza]

<sup>1808</sup>*omnes (...) tolerabiles* — Cicero, *Tusculanae quaestiones* [wyd. też pod tytułem: *Tusculanae disputationes*] II, 24. [przypis tłumacza]

<sup>1809</sup>*Epaminondas przyjął śmierć (...)* — Korneliusz Nepos, *Epaminondas*, 9 [w:] *Żywoty wybitnych mężów*; Ciceron, *Rozmowy tuskulańskie*, II, 24. [przypis tłumacza]

<sup>1810</sup>*haec sunt (...) dolorum* — Cicero, *Tusculanae quaestiones* [wyd. też pod tytułem: *Tusculanae disputationes*], II, 24. [przypis tłumacza]

<sup>1811</sup>*Najcelniejszy człowiek najcelniejszej szkoły filozoficznej (...)* Zenon, *powiada (...)* — Seneka, *Listy moralne do Lucyliusza*, LXXXII i LXXXIII. [przypis tłumacza]

<sup>1812</sup>*traiczny* (daw.) — tragiczny. [przypis edytorski]

<sup>1813</sup>*Cum morosa (...) vena* — Aulus Persius Flaccus, *Satirae*, VI, 73. [przypis tłumacza]

<sup>1814</sup>*Coniicito (...) quaeque* — Lucretius, *De rerum natura* IV, 1062. [przypis tłumacza]

a myślcie o tym zawczasu, z obawy, by wam to nie chybiło, skoro was już raz w swoją moc pochwyci;

*Si non prima novis conturbes vulnera plagis,  
Volgivaque vagus Venere aute retentia cures*<sup>1815</sup>.

Byłem niegdyś dotknięty zgrzyzotą, jak na mnie, bardzo silną, jeszcze bardziej usprawiedliwioną. Byłbym może zginął od niej gdybym się w tym zdał na swoje siły. Czując potrzebę gwałtownej dywersji, aby się rozproszyć, rzuciłem się, sztuką i wolą, w miłość; do czego i wiek mi dopomagał. Miłość ulżyła mi i rozprószyła cierpienie, spowodowane przyjaźnią. Wszędzie indziej tak samo: skoro najdzie mnie przyływ jakowejś przykrej imainacji, uważam za łatwiejsze odmienić jej bieg, niż ją zwalczać. Podstawiam jej przedmiot, jeśli nie przeciwny, to przynajmniej odmienny: zawsze różnaitość sprawia ulgę, rozluźnia i rozprasza. Jeśli nie mogę zwalczyć, umykam się jej; uciekając przed nią, kluczę, kręcę: zmieniam miejsce, zatrudnienie, kompanię, chronię się w zamęt innych zabaw i myśli, gdzie wreszcie gubi mój ślad i traci się.

Natura, postępując w ten sposób, posługuje się dobrodziejstwem niestałości. Czas, który nam dała za najcelniejszego lekarza namiętności, osiąga cel głównie przez to, iż, dostarczając coraz to nowych spraw wyobraźni, rozprasza i mąci pierwotne wrażenie, by nawet najsilniejsze. Mędrzec niemniej jasno widzi śmierć przyjaciela po upływie dwudziestu pięciu lat jak w pierwszym roku; wedle Epikura ani na włos mniej: nie przyznawał bowiem żadnego złagodzenia strapien ani ich przewidywaniu, ani zadawnieniu: ale tyle innych myśli przeplata ową pierwszą, iż omdlewa w końcu i nuży się.

Aby odwrócić kierunek powszechnej uwagi, Alcybiades uciał uszy i ogon swemu pięknemu psu<sup>1816</sup> i pognał go na rynek: rozumując, iż, skoro ludowi dostarczy tego przedmiotu do gawęd, zostawią go w spokoju co do innych uczynków. Widywałem także, jak, aby odwrócić mniemania i domysły i zmylić tropy plotkarzy, kobiety pokrywają swe prawdziwe skłonności innymi, udanymi: ba, znałem i taką, która, puściwszy się na takowe udanie, dała mu się uchwycić naprawdę i opuściła swój pierwotny i prawdziwy afekt dla udanego. Przykład ten pouczył mnie, iż ci, którzy posiadli dobrą lokatę w sercu, głupi są, jeśli się godzą na te maskarady: skoro bowiem wszelkie obcowania i zabawki publiczne przypadają owemu rzekomemu słuźce, wierzajcie, musiały być wielkie bajbardzo, gdyby nie wcisnął się wreszcie na wasze miejsce a was nie zepchnął na swoje. To dopiero znaczy skrajac i uszyć trzewik, po to by drugi go obu!

Kochanek

Lada co może zabawić nas i rozprószyć: lada co bowiem nas pociąga. Nie patrzmy na rzeczy w ich ogóle i istocie: ot, uderzają nas drobne i powierzchowne okoliczności i obrazy, i próżne cienie przedmiotów;

*Folliculos ut nune teretes aestate cicadae  
Linquunt*<sup>1817</sup>.

Sam Plutarch nawet oplakuje swą córkę z przyczyny blaźnstw jej dziecięctwa; wspomnienie pożegnania, posiłku jakiegoś, osobliwego wdzięku, ostatniego zlecenia, wzrusza nas. Suknia Cezara poruszyła cały Rzym, czego nie uczyniła wprzódy jego śmierć: sam dźwięk imion dzwoniący nam w uszach: „Mój biedny pan!” albo: „drogi przyjaciel! ach, ukochany ojczel!”, albo: „moja córuchno!”. Kiedy zastanowię się nad tymi wykrzyknikami i przyjrę się im z bliska, widzę, iż są to skargi czysto gramatyczne i głosowe; słowo i ton przejmują mnie: jak wykrzykniki kaznodziejów poruszają słuchaczy często więcej niż ich racje, i jak przejmuje nas żałośliwy głos zwierzęcia zabijanego dla naszego pożytku. Nie ważmy ani nie rozbieramy prawdziwej esencji i miąższu samego przedmiotu:

*Hic se stimulis dolor ipse lacessit*<sup>1818</sup>

<sup>1815</sup>*Si non prima (...) cures* — Lucretius, *De rerum natura* IV, 1067. [przypis tłumacza]

<sup>1816</sup>*Aby odwrócić kierunek powszechnej uwagi, Alcybiades (...)* — Plutarch, *Alkibiades*, 4 [w:] *Żywoty sławnych mężów*. [przypis tłumacza]

<sup>1817</sup>*Folliculos (...) Linquunt* — Lucretius, *De rerum natura* V, 801. [przypis tłumacza]

<sup>1818</sup>*Hic (...) lacessit* — Lucretius, *De rerum natura* II, 42. [przypis tłumacza]

oto fundamenta naszej żalości.

Uporczywość moich kamieni, szczególnie gdy mijają członek, przyprawiła mnie niekiedy o długie wstrzymanie uryny, po trzy i cztery dni, i stawiała tak blisko śmierci, iż byłoby szaleństwem chcieć jej uniknąć, ba, nawet pragnąć uniknięcia, zważywszy okrutne cierpienia tego stanu. Och, ten zacny cesarz, który kazał skazańcom podwiązywać członek, aby ich uśmiercać niemożnością oddania uryny<sup>1819</sup>, jakimż był mistrzem w katowskim rzemiośle! Będąc w tym położeniu, rozważałem, jak lekimi przyczynami i przedmiotami wyobrażenia podsycala we mnie żal za życiem; z jakich atomów buduje się w duszy waga i uciążliwość tej zmiany mieszkania; jak płochym myśłem użyczamy miejsca w tej tak ważnej sprawie: pies, koń, książka, kubek, sam nie wiem co jeszcze! Wszystko to odgrywało rolę w rachunku mej straty: u innych ambitne nadzieje, sakiewka, wiedza, niemniej niedorzecznie, moim zdaniem. Patrzę obojętnie na śmierć, gdy ją oglądam ogólnie, jako koniec życia. Mam ją za nic w całości; w szczegółach, ona bierze górę. Lamenty domowników, rozdzielanie mych sukien, dotknięcie przyjaznej dłoni, lada jaka pociecha, wszystko to zasmuca mnie i rozmiękcza. Tak samo przejmują duszę żale chociażby bajeczne: skargi Dydony i Ariadny wzruszają nawet tych, którzy w nie, u Wergilego i Kattulla, nie wierzą. Świadczy to o twardej i zaciętej naturze, jeśli ktoś nie odczuwa żadnego wzruszenia, jako, na podziw, opowiadają o Polemonie<sup>1820</sup>; ale ów także nie zbladł pod ukąszeniem wściekłego psa, który mu urwał całą łydkę. Żadna mądrość nie sięga tak długo, aby, rozumem jeno, objąć tak wiernie i pełno przyczynę smutku, iżby nie nastąpiło wzmoczenie tego uczucia przez żywą obecność, kiedy oczy i uszy mają w nim udział: które to zmysły mogą czerpać wzruszenie jedynie w czczych przydatkach.

Czy jest w tym słuszność, iż sztuki nawet czerpią pomoc i korzyść z naszej wrodzonej słabości sądu i nierozumu? Mówca, powiada retoryka<sup>1821</sup>, w owej komedii, jaką daje trybunałom, sam wzrusza się dźwiękiem własnego głosu i udanymi gestami, i daje się omamić namiętności, jaką odgrywa. Za pomocą własnego kuglarstwa, wnet natchnie w siebie prawdziwą i istotną żalobę, aby jej z kolei udzielić sędziom, których ona jeszcze mniej obchodzi. Tak osoby, najęte u grabarzy dla uświetnienia żałobnych ceremonii, sprzedają łzy i smutek na wagę i miarę. Mimo iż ekscesy ich są jedynie prostym udaniem, wszelako, układając tak i strojąc swą postać, bez wątpienia poddają się nieraz temu cali i przesiakają w sercu prawdziwą melancholią. Brałem udział, razem z wieloma przyjaciółmi, w przeprowadzeniu do Soissons ciała pana de Gramont, zabitego przy obleganiu la Fère; otóż uważałem, iż wszędzie, gdzieśmy przechodzili, pobudzaliśmy do lamentów i płaczu ludkę spotkany na drodze: a to samą jeno pompą i zewnętrżnością orszaku; ani nazwisko zmarłego nie było im bowiem znane. Kwintylian powiada, iż widział komediantów tak mocno przejętych jakąś żalną rolą, iż płakali nawet w domu; toż powiada o sobie samym, iż, zamierzwszy raz wzniecić współczucie w kimś drugim, przejął się do tego stopnia, że nie tylko łzami, ale także bladością twarzy i postacią wyrażał uczucia człowieka istotnie przyniesionego bólem.

W naszej okolicy, bliżej już gór, kobiety mają osobliwy zwyczaj: tak samo bowiem jak pomnażają żal za utraconym mężem przypomnieniem jego znacznych i lubych przymiotów, tak samo gromadzą i wywlekają wszystkie jego niedoskonałości: jak gdyby chcąc sobie samym użyczyć jakowegoś zadośćuczynienia i rozproszyć swą żalność wzgardą. W czym poczynają sobie wszelako z lepszym jeszcze smakiem niż my, którzy, po stracie pierwszego lepszego znajomego, silimy się stroić go w jakieś nowe a fałszywe chwalby, i czynić gocale innym teraz, kiedy straciliśmy go z oczu, niż nam się zdawał, kiedyśmy go widzieli. Jak gdyby żal mieścił w sobie jakoweś źdźbło nauki, albo też jak gdyby łzy, splukując nasze pojęcie, rozjaśniały je! Zrzekam się z góry wszelkich pochlebnych świadectw, jakie mi kto zechce oddawać, nie dlatego że będę ich godzien, jeno dlatego iż będę umarły.

Spytajcie tego lub owego: „Kiż tobie licho pchać się w oną zwadę?” — „Chodzi o przykład — odpowie — o posłuszeństwo winne monarsze: co do mnie, nie szukam w tym żadnej korzyści; co do chwały zasię, wiem, jak mała jej cząstka może spaść na proste-

<sup>1819</sup>cesarz, który kazał skazańcom podwiązywać członek, aby ich uśmiercać niemożnością oddania uryny (...) — cesarz Tyberiusz, por. Swetoniusz, *Tyberiusz*, 62 [w:] *Żywoty cesarów*. [przypis tłumacza]

<sup>1820</sup>opowiadają o Polemonie (...) — Diogenes Laertios, *Polemon z Aten* [w:] *Żywoty i poglądy słynnych filozofów*, IV, 17. [przypis tłumacza]

<sup>1821</sup>Mówca, powiada retoryka (...) — Kwintylian, *Kształcenie mówcy*, VI, 2. [przypis tłumacza]

go żołnierza jak ja: nie wkładam w to ani namiętności ani nienawiści”. Spójrzcież nań wszelako, jak nazajutrz, całe odmieniony, cały wrzący i czerwony z gniewu, stoi w szyku, gotowy do bitwy: to błysk tej mnogiej stali, i ogień, i hałas armat i bębnow wwały mu w żyły zapal i nienawiść. Błaha przyczyna! powiecie. Jak to, przyczyna? nie trzeba wcale przyczyny, aby wzruszyć naszą duszę: majaki bez ciała i przedmiotu władają nią i miotają. Skoro raz wezmę się budować zamki na lodzie, imainacja moja ukazuje mi w nich rozkosze i uciechy, którymi dusza istotnie czuje się polechtana i rozweselona. Ileż razy zaciemniamy nasz umysł gniewem i smutkiem dla takich cieniów i brniemy w urojone namiętności, które psowają nam duszę i ciało! W jakież grymasy przerażenia, litości, pomieszania stroją nasze oblicze takie urojenia! jakież wyskoki i poruszenia członków i głosu! czyż nie można by mniemać, iż ów człowiek, będąc sam, ma złudzenie, że jest w tłumie innych ludzi, z którymi rozprawia, albo że jakiś demon wewnętrzny go prześladowuje? Spytajcież siebie samych, gdzie przedmiot tej odmiany? Czyż jest stworzenie, oprócz nas, w naturze, na które mógłby oddziaływać sam cień bez substancji? Kambizes<sup>1822</sup>, dlatego iż mu się widziało we śnie, że brat jego ma zostać królem Persji, kazał go uśmiercić; brata, którego kochał i któremu ufał we wszystkim! Arystodemus, król Messenńczyków<sup>1823</sup>, zabił się dla urojenia, które wziął za złą wróżbę, dla jakowegoś wycia psów; król Midas też samo, przerażony i obłądzony jakowymś snem niepomyślnym<sup>1824</sup>. To znaczy cenić życie tyle, ile jest warte, opuszczać je dla snu! Posłuchajcie wszelako duszy, jak tryumfalnie znęca się nad nędzą ciała, nad jego słabością, nad tym iż jest wystawione na wszelakie zniewagi i zakały: zaiste, jej to przystało mówić o tym!

*Recta animi primum debuit esse via.  
Corpora disponens, mentem non vidit in arte;  
Ille parum cauti pectoris egit opus.  
O prima infelix fingenti terra Prometheus<sup>1825</sup>!*

## ROZDZIAŁ V. O WIERSZACH WERGILEGO

W miarę jak myśli człowieka stają się bardziej stateczne i ważkie, równocześnie stają się też bardziej przykre i uciążliwe: grzechy, śmierć, ubóstwo, choroby to przedmioty zaiste ciężkie i pełne ucisku. Trzeba posiadać duszę włożoną w środki wytrzymywania i zwalczania złego i świadomą prawideł dobrego życia i dobrego wierzenia oraz często zagrzewać ją i ćwiczyć w tej pięknej umiętności: ale gdy chodzi o duszę pospolitej miary, trzeba, aby się to odbywało z wytchnieniem i umiarkowaniem, inaczej popada w obłąd od zbyt ustawnego napięcia. Za czasu mej młodości trzeba mi było upominać się i przestrzegać, aby się trzymać w karbach; rzeźkość i zdrowie nie godzą się pono zbyt dobrze z owymi poważnymi i roztroprnymi ćwiczeniami. Obecnie jestem w innej doli; kondycje starości aż nadto upominają mnie, aż nadto statkują i zalecają rozsądek. Z nadmiaru wesela popadłem w nadmiar powagi, bardziej dolegliwy; dlatego przyzwalam sobie obecnie z umysłu nieco swywoli, i kieruję niekiedy duszę ku myślom płochym i młodym, iżby w nich znalazła odpocznienie. Jestem dziś aż nadto roztroprny, zbyt ciężki i dojrzały: wiek daje mi codziennie lekcje chłodu i umiarkowania. Dzisiejsze ciało moje unika wybryków i obawia się ich: jemu z kolei przypadło prowadzić ducha ku poprawie; ono z kolei dziś włada i to bardziej surowo i tyrańsko. Nie oszczędza mi ani na godzinę, ani gdy śpię, ani gdy czuwam, nauk swych o śmierci, cierpliwości i pokucie. Bronię się przed wstrzemięźliwością, jak niegdyś broniłem się przed rozkoszą: nadto ciągnie mnie ona wstecz, aż do ośpienia. Owo<sup>1826</sup> ja chcę być panem siebie w każdym rozumieniu: rozsądek ma swoje ekscesy i nie mniej potrzebuje umiarkowania co szaleństwo. Dlatego z obawy, abym nie wysechł, nie

Młodość, Starość, Dusza,  
Ciało, Cierpienie

Umiarkowanie

<sup>1822</sup>Kambizes (...) we śnie, że brat jego ma zostać królem Persji (...) — Herodot, *Dzieje*, III, 30. [przypis tłumacza]

<sup>1823</sup>Arystodemus, król Messenńczyków zabił się dla urojenia, które wziął za złą wróżbę (...) — Plutarch, *O zabobności*, 9. [przypis tłumacza]

<sup>1824</sup>król Midas też samo, przerażony i obłądzony jakowymś snem — Plutarch, *O zabobności*, 9. [przypis tłumacza]

<sup>1825</sup>Recta (...) Prometheus — Propertius, *Elegiae*, III, 5, 7. [przypis tłumacza]

<sup>1826</sup>Owo (daw.) — tak; i tak; tak więc (użyte na początku zdania). [przypis edytorski]

wyjałowiał i nie ociążał z nadmiaru roztrpności, w pauzach, jakich pozwalają mi moje cierpienia,

*Mens intenta suis ne siet usque malis*<sup>1827</sup>,

uchylał się całe<sup>1828</sup> łagodnie i umykam wzrok od tego burzliwego i zachmurzonego nieba, jakie mam przed sobą, które, chwała Bogu, oglądam bez grozy, wszelako nie bez skupienia i rozwagi; i zapuszczam się gwoli<sup>1829</sup> zabawy we wspomnienia minionej młodości:

*Animus quod perdidit, optat,  
Atque in praeterita se totus imagine versat*<sup>1830</sup>.

Niechaj dziecięstwo pogląda przed siebie; sędziwość, za siebie: czyliż nie to miało oznaczać owo podwójne oblicze Janusa? Niechaj lata włoką mnie, jeśli chcą, ale rączkiem! Jak długo oczy potrafią rozemnać ową piękną minioną porę, tak długo będę je raz po raz obracał ku niej. Jeśli ona sama umyka się ze krwi i żył moich, nie chcę bodaj wyrwać jej obrazu z mej pamięci,

*Hoc est  
Vivere bis, vita posse priore frui*<sup>1831</sup>.

Platon zaleca starcom, aby przyglądali się ćwiczeniom, płasom i igrom młodości, aby rozweselić się w drugich ową pięknoscią i gibkością ciała, której im już nie staje, i przywołać w pamięci powab i grację kwitnącego wieku; i żąda, aby w tych igraszkach przyznali palmę zwycięstwa temu młodzieńcowi, który najbardziej zdoła rozweselić i ucieszyć największą ich liczbę. Znaczyłem niegdyś ciężkie i mgliste dni jako niezwykajne: obecnie stały mi się zwyczajnymi: nadzwyczajne są owe piękne i pogodne. Przywykłem już cieszyć się jakoby osobliwą łaską, kiedy żadna rzecz mi nie dolega. By nawet za pomocą łaskotek, nie mogę już wydrzeć ani lichego uśmieszku z tego opornego ciała; weselę się jeno w urojeniu i we śnie, aby jakoby podstępem odwrócić żalobę starości: ale, wierę<sup>1832</sup>, trzeba by tu innego lekarstwa niż snu! Daremnie walczyć sztuką przeciwko naturze! Wielka to głupota przedłużać i uprzedzać, jak każdy czyni, dolegliwości ludzkie. Wolę raczej być mniej długo starym, niż być starym, zanim się nim stanę: toż chwytam wszelkie, by najmniejsze, sposobności uciechy, jakie mi się zdarzy napotkać. Znam dobrze ze słyszenia rozmaite rodzaje roztrpnych, silnych i szaczytnych rozkoszy: ale mniemanie świata nie ma na mnie na tyle wpływu, aby mi szaczyć ich pożądanie; nie tyle pragnę uciech wielkodusznych, wspaniałych i uroczystych, ile życzyłbym raczej słodkich, łatwych i bliższych. *A natura discedimus; populo nos damus, nullius rei bono auctori*<sup>1833</sup>. Moja filozofia jest w czynie, w przyrodzonym i codziennym obyczaj, mało zasię w fantazji: choćbym miał się zabawiać grą w orzechy i w bąka!

*Non ponebat enim rumores ante salutem*<sup>1834</sup>,

Rozkosz jest to właściwość nader małego ambitu: mniema się dość bogatą sama z siebie, bez przydatku ludzkiego uznania; lepiej zgoła czuje się w cieniu. Trzeba by dać chłostę młodemu człowiekowi, który by się zabawiał dobieraniem smaku win i sosów: nie było rzeczy bardziej mi obcej i nieznannej za młodu; obecnie uczę się tego; wstyd mi, ale cóż poradzę? Bardziej jeszcze wstyd mi i żal przyczyn, które mnie ku temu popychają. Nam

<sup>1827</sup> *Mens (...) malis* — Ovidius, *Tristia*, IV, 1, 4. [przypis tłumacza]

<sup>1828</sup> *cale* (daw.) — całkiem, zupełnie. [przypis edytorski]

<sup>1829</sup> *gwoli* (daw.) — dla, w celu. [przypis edytorski]

<sup>1830</sup> *Animus (...) versat* — Petronius, *Satirae* 128. [przypis tłumacza]

<sup>1831</sup> *Hoc est (...) frui* — Martialis, *Epigrammata*, X, 23, 7. [przypis tłumacza]

<sup>1832</sup> *wierę* (daw.) — zaiste. [przypis edytorski]

<sup>1833</sup> *A natura (...) auctori* — Seneca, *Epistulae morales ad Lucilium*, 99. [przypis tłumacza]

<sup>1834</sup> *Non ponebat (...) salutem* — Ennius u Cyncerona: Cicero, *De officiis*, I, 24. [przypis tłumacza]

to przystało szaleć i baraszkować, młodości zasię dbać o reputację i statek: ona idzie ku światu, ku znaczeniu; my stamtąd wracamy. *Sibi arma, sibi equos, sibi hastas, sibi clavam, sibi pilam, sibi natationes et cursus habeant; nobis senibus, ex lusionibus multis, talos relinquunt et tesseras*<sup>1835</sup>: prawa nawet wysyłają nas do domu. Najmniej, co mogę wyświadczyć owej lichej kondycji, w jaką wiek mnie wtrącił, to dostarczyć mu zabawek i igrów jakoby dziecięctwu; bo też i popadamy w nie! Mądrość i szaleństwo wiele będą miały do czynienia, aby mnie kolejnymi usługi umocnić i wesprzeć w owej niedoli wieku;

*Misce stultitiam consiliis brevem*<sup>1836</sup>.

Unikam toż samo dzisiaj najlżejszego uklucia; te które niegdyś nie byłyby ani drasnęły, obecnie mnie ranią: tak łąco zaczyna się natura poddawać cierpieniu! *In fragili corpore, odiosa omnis offensio est*<sup>1837</sup>;

*Mensque pati durum sustinet aegra nihil*<sup>1838</sup>.

Byłem zawsze drażliwy i tkliwy na obrazy; obecnie jeszcze jestem tkliwszy i wszędy nieopancerzony:

*Et minimae vires frangere quassa valent*<sup>1839</sup>.

Rozum nie pozwala mi wprawdzie buntować się i szemrać przeciw niedogodnościom, jakie natura każe mi cierpieć, ale ten sam rozum nie może mi wzbronić ich czuć. Pędziłbym na drugi koniec świata, gdybym się tam spodziewał znaleźć dobry rok wesołego i pogodnego spokoju, ja, który nie mam innego celu, jak jeno żyć i zażywać wczasu. Spokoju tępego i ponurego znajduję pod dostatkiem; ale ten usypia mnie i odrętwia: nie zadawałam się nim. Jeśli istnieje jaka osoba, jakaś dobra kompania na wsi, w mieście, we Francji lub indziej, osiadła lub lubiąca podróże, której moje usposobienie przypadłoby do smaku, jej zaś usposobienie także mnie, niech jeno gwiznie<sup>1840</sup> w palce, polecę ku niej ofiarować jej te moje *Próby* w krwi i kości.

Skoro przywilejem ducha jest uchylać się starości, radzę mu, ile mogę, aby to czynił: niech kwitnie, niech się zieleni, póki sił i czasu, jako jemiola na umarłym drzewie. Ale lękam się, iż to jest zdrajca; tak ściśle przyczepił się do ciała, iż opuszcza mnie raz po raz, aby jemu towarzyszyć w jego dolegliwościach. Schlebiam mu, głaskam go daremnie: próżno staram się go odwrócić od tego powinowactwa; przedstawiam mu i Senekę i Katulla, i damy, i tańce; jeśli jego towarzysz ma napad kolki, zda się, iż on doświadcza jej także. Nawet te władze, które mu są przyrodzone i własne, nie mogą przyjść wówczas do głosu; czuć je wyraźnie stęchlizną; nie masz rzeškości w jego czynach, skoro jej nie ma i w ciele.

Nasi mistrzowie błędą w tym, iż, szukając przyczyny nadzwyczajnych wzlotów naszego ducha poza tym, co w nich przypisują natchnieniu boskiemu, miłości, zapalowi wojennemu, poezji, winu, nie złożyli niejkiej części na zdrowie; zdrowie kipiące, jędrne, pełne, niefrasośliwe: takie, jakie niegdyś rzeškość lat i ich ufność w siebie dawały mi bez przerwy. Ów ogień wesołości budzi w duchu żywe i jasne przebłyски, strzelające w górę ponad naszą zwyczajną jasność, i zapal nad wszystkie inne ochoczy, jeśli nie najbardziej szalony. Nie masz wtedy żadnego w tym dziwu, iż przeciwny stan przygniata mego ducha, przygważdża go i dobywa zeń przeciwne skutki.

*Ad nullum consurgit opus, cum corpore languet*<sup>1841</sup>.

<sup>1835</sup>*Sibi (...) tesseras* — Cicero, *Cato Maior de Senectute*, 16. [przypis tłumacza]

<sup>1836</sup>*Misce (...) brevem* — Horatius, *Odae*, IV, 12, 27. [przypis tłumacza]

<sup>1837</sup>*In fragili corpore, odiosa omnis offensio est* — Cicero, *Cato Maior de Senectute* 18. [przypis edytorski]

<sup>1838</sup>*Mensque (...) nihil* — Ovidius, *Ex ponto* II, 18. [przypis tłumacza]

<sup>1839</sup>(...) — Ovidius, *Tristia* III, 11, 22. [przypis tłumacza]

<sup>1840</sup>*gwiznie* — dziś popr.: gwizdnie. [przypis edytorski]

<sup>1841</sup>*Ad nullum (...) languet* — Maximianus Pseudo-Gallus, *Elegiae* I, 125. [przypis tłumacza]

Ba, chce jeszcze iżbym mu był zobowiązany za to, iż, jak powiada, o wiele mniej pod-  
daje się temu stanowi, niż to jest zwyczajnym losem u ludzi! Przynajmniej tedy wówczas,  
gdy zażywamy chwili spokoju, pędźmy precz z naszej kompanii niedole i strapienia;

*Dum licet, obducta solvatur fronte senectus*<sup>1842</sup>

*tetrica sunt amoenanda iocularibus*<sup>1843</sup>. Lubię mądrość wesołą i ludzką, i unikam su-  
rowości obyczajów i pustelnicstwa, mając za podejrzaną wszelką nastroszoną minę,

*Tristemque vultus tetrici arrogantiam*<sup>1844</sup>

*Et habet tristis quoque turba cinaedos*<sup>1845</sup>.

Wierzę chętnie Platonowi, który powiada, iż usposobienie łatwe lub przykre jest  
pewną oznaką dobrej albo złej duszy. Sokrates miał twarz zawsze jedną, ale pogodną  
i roześmianą; nie tak szpetnie jedną, jak stary Krassus, którego nie widziano nigdy  
śmiejącego się. Cnota jest to właściwość ucieczna i wesoła.

Wiem dobrze, iż, wśród tych ludzi, którzy przyganiać będą swywoli mych pism, bar-  
dzo niewiele znajdzie się takich, którzy by nie mieli więcej do przyganiaenia swywoli wła-  
snych myśli. Schodzę się snadnie<sup>1846</sup> z ich wewnętrznym smakiem, ale obrażam ich oczy.  
Bardzo to zwyczajna rzecz krytykować pisma Platona, zasię przepuszczać mu letko jego  
rzekomą poufalość z Fedonem, Dionem, Stellą, Archeanassą! *Non pudeat dicere, quod  
non pudet sentire*. Mierzi mnie umysł zgryźliwy i smutny, który przechodzi wyniośle po-  
nad rozkoszami życia, czepia się zaś nieszczęść i na nich się wypasa: jako muchy, które nie  
mogą się utrzymać na przedmiocie gładkim i dobrze polerowanym, ale czepiają się i wy-  
poczywają w miejscach chropowatych i nierównych, lub jako pijawki, które ssą i smakują  
jeno zepsutą krew.

Mucha

Zresztą, nałożyłem to sobie jako prawo, aby śmieć mówić wszystko, co śmiem czynić;  
nierad uznaję nawet myśli niepodobne do objawienia. Najgorsza z moich spraw i wła-  
ściwości nie wydaje mi się tak szpetna, jak szpetne i nikczemne zda mi się nie śmieć  
jej wyjawić. Każdy jest oględny w wyznawaniu; powinno by się nim być w czynieniu.  
Śmiałość błędu jest niejako zrównoważona i poskramiana śmiałością wyznania go: kto  
by się zobowiązał wszystko powiedzieć, zobowiązałby się nie czynić nic takiego, co trzeba  
zamilczeć. Dałby Bóg, aby ten nadmiar mej swywoli sprowadził moich współbraci ku  
swobodzie, poprzez owe tchórzliwe i miniaste cnoty, zrodzone z naszych ułomności; iż-  
bym, kosztem własnego nieumiarkowania, przywiódł ich do miary zdrowego rozsądku!  
Aby mówić o swoich przywarach, trzeba widzieć je i zgłębiać: ci, którzy kryją je drugim,  
kryją je zwykle i sobie. Błędy ich nie zdają się im dosyć ukryte, jeśli je sami widzą; umy-  
kają je i chowają przed własnym sumieniem: *quare vitia sua nemo confitetur? quia etiam  
nunc in illis est: somnium narrare, vigilantis est*<sup>1847</sup>. Choroby ciała, wzmagając się, zdradzają  
swą prawdziwą naturę: poznajemy, iż to, co mieliśmy za prosty gościec lub siniak niewin-  
ny, to szczerą pedogra; choroby duszy zasię zaciemniają się w swym nasileniu: najbardziej  
chory najmniej czuje swą chorobę. Oto, czemu trzeba je dobywać na światło nietłosną  
ręką, otwierać je i wydzierać z zakątków naszej piersi. Jako się ma z dobrymi uczynka-  
mi, tak i ze złymi: samo wyznanie przynosi zadowolenie. Czyż może być w występku  
szpetota, która by nas zwolniła od obowiązku wypowiedzenia go? Wiele mnie kosztuje  
udawać; dlatego nierad przyjmuję sekrety drugich, nie mając serca po temu, aby zapierać  
się tego, co wiem. Mogę milczeć, ale zaprzeć się nie umiem bez wysiłku i przykrości.  
Aby dobrze być skrytym, trzeba nim być z natury, nie przez zobowiązanie. Mało to,  
w służbie możnych tego świata, być powściągliwym w mowie, jeśli się nie jest i kłamcą

Słowo, Czyn

<sup>1842</sup>*Dum (...) senectus* — Horatius, *Epodes*, XIII, 7. [przypis tłumacza]

<sup>1843</sup>*tetrica (...) iocularibus* — Sidonius Apollinaris, *Epistulae* I, 9. [przypis tłumacza]

<sup>1844</sup>*Tristemque vultus tetrici arrogantiam* — autor nieznan. [przypis tłumacza]

<sup>1845</sup>*Et habet (...) cinaedos* — Martialis, *Epigrammata*, VII, 58, 9. [przypis tłumacza]

<sup>1846</sup>*snadnie* (daw.) — łatwo. [przypis edytorski]

<sup>1847</sup>*quare (...) vigilantis est* — Seneca, *Epistulae morales ad Lucilium*, 53. [przypis tłumacza]



w dodatku. Gdyby się do mnie zwrócił ten, który radził się Talesa z Miletu, czy powinien uroczyście zaprzecić się, iż cudzołożył, byłbym mu odpowiedział, iż nie powinien: kłamstwo zda mi się jeszcze gorsze niż cudzołośćwo. Tales poradził mu cał przeciwnie, kazał mu zaprzecić się i zakląć przysięgą, aby większe zło odwrócić mniejszym; rada ta wszelako była nie tyle wyborem wśród złego, ile jego pomnożeniem<sup>1848</sup>. Powiedzmy, tu nawiasem, iż łatwe daje zadanie uczciwemu człowiekowi, kto mu przedstawia wybór między przykrością a występkiem; ale — kiedy go zacieśnia między dwoma występkami, daje mu ciężki wybór. Tak Orygenes, gdy mu kazano wybierać, albo aby uwielbił bałwany, albo aby dozwolił cielesnego przystępu plugawemu Etiopczykowi, przyjął pierwszy warunek, i błędnie, jak powiadają. Bądź co bądź, jest może pewna domieszka skłonności w błędzie niektórych dam w naszych czasach, które zaklinają się, iż wołałyby raczej obciążać sumienie dziesięcioma mężczyznami niż jedną mszą.

Jeśli to jest nieobyczajność rozgłaszać swoje błędy, nie ma wielkiego niebezpieczeństwa, aby się ona stała przykładem i praktyką. Powiadał Aryston, iż ludzie najwięcej lękają się tego wiatru, który ich odsłania<sup>1849</sup>. Trzeba raz wreszcie zedrzyć ten głupi łachman, który zakrywa nasze obyczaje! Posyłają sumienie swoje do zamtuza, ale miny zachowują przy tym układne i zbożne. Zgoła nawet zdrajcy i mordercy strzegą pilnie prawideł przystojności i kładą w nich swój obowiązek. Nie przystało niegodziwości żalić się na nieprzystojność, ani też złoczynstwu na nieopatrzność języka. Szkoda to, iż niegodziwy człowiek nie jest jeszcze i głupcem, i że układność pokrywa jego przywary: owe inkrustacje przystoją jedynie zdrowej i dobrej ścianie, która warta jest, by ją zachować i wybielić.

Z grzeczności dla hugenotów, którzy potępiają naszą douszną i poufną spowiedź, spowiadam się publicznie, sumiennie i szczerze. Święty Augustyn, Orygenes i Hipokrates ogłosili błędy swoich wierzeń; ja, prócz tego, i obyczajów. Łaknę tego, aby się dać poznać: nie chodzi mi o to, za jaką cenę, byleby to było naprawdę. Albo, aby rzecz lepiej, nie łaknę niczego; ale śmiertelnie mnie mierzi, by mnie wzięli za co innego ci, którym się zdarzy poznać moje imię. Ów, który wszystko czyni dla czci i chwały, cóż zyskuje, ukazując się światu jakoby w masce, umykając naszemu poznaniu swą prawdziwą istotę? Pochwalcie garbusa za piękny wzrost, musi to wziąć za obrazę. Jeśliś jest tchórzem, a ktoś cię uczi jako bohatera, żali o tobie mówi? bierze cię za drugiego; to tak, jak gdyby ciura puszył się z czapkowania, jakie mu oddają w mniemaniu, iż jest pierwszym z gromady, gdy w istocie jest jednym z ostatnich. Kiedy Archelaus, król Macedoński, przechodził ulicą, ktoś oblał go wodą: kompania jego szeptała, iż powinien to skarać<sup>1850</sup>: kompania jego szeptała iż powinien to skarać. „Zapewne — rzekł — ale ów wylał wodę nie na mnie, jeno na tego, za kogo mnie brał”. Sokrates odparł temu, kto go ostrzegał, że źle o nim mówią: „Wcale nie; nie ma bowiem we mnie nic z tego co powiadają”<sup>1851</sup>. Co do mnie, gdyby mnie ktoś chwalił, że jestem dobrym pilotem albo wielkim skromnisiem, albo bardzo wstrzemięźliwym, nie byłbym mu zbyt wdzięczny; a równie mało czułbym się znieważony, gdyby mnie kto nazwał zdrajcą, złodziejem lub opojem. Oni, co nie znają samych siebie, mogą się karmić fałszywymi pochwałami: ale nie ja, który widzę się i badam aż do trzewiów, który wiem dobrze, co mi przynależy. Rad godzę się być chwਾਲony, byłem był lepiej znany. Mógłby mnie snadno ktoś mieć za mędrca w takim pojęciu mądrości, które mnie widzi się głupotą. Mierzi mnie, iż moje *Próby* służą paniom jeno za sprzęt powszechny i za ozdobę sali: ten rozdział wprowadzi mnie do alkierza. Lubię ich obcowanie nieco bardziej poufale: owo publiczne jest mi bez wdzięku i smaku. Przy pożegnaniu, rozpala się w nas nad miarę przywiązanie do rzeczy, które opuszczamy; owoc ja biorę tu ostateczne pożegnanie z igrami świata; to nasze ostatnie obłapienie.

<sup>1848</sup> Tales (...) kazał mu zaprzecić się i zakląć przysięgą, aby większe zło odwrócić mniejszym — Montaigne zaczerpnął tę odpowiedź Talesa z Diogenesa Laercjusza, ale zrozumiał ją i wyłożył zupełnie opacznie. [red. WL: według niektórych tłumaczeń Tales odpowiedział, że krzywoprzysięstwo nie jest gorsze od cudzołościwa, według innych zapytał retorycznie, czyż krzywoprzysięstwo nie jest jeszcze gorszym występkiem? (*Tales z Miletu*, [w:] *Żywoty i poglądy słynnych filozofów*, I, 39)]. [przypis tłumacza]

<sup>1849</sup> Powiadał Aryston, iż ludzie najwięcej lękają się tego wiatru, który ich odsłania (...) — por. Plutarch, *O uścibstwie*, 3. [przypis tłumacza]

<sup>1850</sup> Kiedy Archelaus, król Macedoński, przechodził ulicą (...) — por. Plutarch, *Powiedzenia królów i wodzów*. [przypis tłumacza]

<sup>1851</sup> Sokrates odparł (...) nie ma bowiem we mnie nic z tego co powiadają — por. Diogenes Laertios, *Sokrates* [w:] *Żywoty i poglądy słynnych filozofów*, II, 36. [przypis tłumacza]

Ale przejdźmy do materii. Cóż ludziom uczyniła czynność płodzenia, tak naturalna, potrzebna i sprawiedliwa, aby nie śmieć o niej mówić bez wstydu i wyłączać ją z poważnych i statecznych rozmów? Wymawiamy śmiało: *zabijać, kraść, zdradzać*; tego zaś nie śmiemy inaczej niż półgębkiem. Czyż to ma znaczyć, iż, im mniej czego wydzielamy w słowach, tym więcej mamy prawo gromadzić to w myśli? Osobliwe w istocie jest, iż te słowa, które są najmniej w użyciu, najmniej pisane, najbardziej przemilczane, są zarazem najpospolitsze i najpowszechniej znane; żadnemu wiekowi, żadnym obyczajom nie są obce, tak samo jak chleb powszedni. Wrażają się w myśl każdego, bez wymawiania, bez głosu i gestu; a pleć, która najwięcej to czyni, ma obowiązek najwięcej to przemilczać. I to też jest niezgorsze: skryliśmy tę czynność pod taką pieczęcią milczenia, iż zbrodnią jest wyrywać ją stamtąd, nawet po to aby ją oskarżać i sądzić; nie śmiemy jej chłostać inaczej jak przez omówienia i pod figurą. Wielki to los dla złoczyńcy być tak ohydny, iż sprawiedliwość sama uznaje za niegodne dostrzegać go i tykać, tak iż wolny jest i zbawiony przez sam właśnie nadmiar potępienia. Czyż nie dzieje się z tym tak jak z książkami, które zyskują tylko na sprzedaży i powszechności, przez to iż są zabronione? Co do mnie, gotów jestem wziąć dosłownie zdanie Arystotelesa<sup>1852</sup>, który powiada, iż „wstydlivość jest młodości ozdobą, ale starości wyrzutem”. Te oto wiersze są nauką zaczerpniętą z dawnej szkoły; szkoły, którą szacuję wyżej niżli nową: cnoty jej zdają mi się większe, przywary mniejsze:

Kto uciechom Wenery zbyt trwożnie się broni,  
Grzeszy równie jak drugi, co nadto je goni<sup>1853</sup>.

*Tu, dea, tu rerum naturam sola gubernas,  
Nec sine te quicquam dias in luminis oras  
Exoritur, neque fit laetum nec amabile quicquam*<sup>1854</sup>.

Nie wiem, kto mógł poróżnić Palladę i Muzy z Wenerą i ostudzić je względem Amora: toć, między bóstwami, żadne lepiej nie mogłyby do siebie przystawać i więcej sobie zawdzięczać wzajem! Kto odejmie Muzom obrazy miłosne, umknie im najpiękniejszą materię ich gawęd i najszlachetniejszą treść dzieła; kto pozbawi Amora obcowania i służby poezji, zbawi go najdzielniejszej broni. To by znaczyło obwiniać boga pomyślności i łaski, i boginie opiekunki ludzkości i sprawiedliwości, o grzech niewdzięczności i ślepoty. Nie jestem od tak dawna wymazany ze świty i listy dworzan tego boga, bym nie miał żywo w pamięci jego sił i przymiotów;

*Agnosco veteris vestigia flammae*<sup>1855</sup>;

jest jeszcze we mnie niejaka resztką wzruszenia i ciepła, pozostałość po dawnej febrze:

*Nec mihi deficiat calor hic, hiemantibus annis*<sup>1856</sup>.

Mimo iż tak wyschnięty i ociążały, czuję jeszcze jakoweś letnie szczątki minionego żaru:

*Qual l'alto Egeo, perche Aquilone o Noto  
Cessi, che tutto prima il volse e scosse.  
Non s'accheta pero; ma l'suono e'l moto  
Ritien dell' onde anco agitate e grosse*<sup>1857</sup>.

<sup>1852</sup>zdanie Arystotelesa (...) starości wyrzutem — por. Arystoteles, *Etyka nikomachejska*, IV, 9. [przypis tłumacza]

<sup>1853</sup>Kto uciechom (...) nadto je goni — dwuwiersz ten, w oryginale, zaczerpnięty jest z francuskiego przekładu Plutarcha (*Cum principibus philosophandum esse*), pióra Amyota. [przypis tłumacza]

<sup>1854</sup>Tu (...) quicquam — Lucretius, *De rerum natura*, I, 22. [przypis tłumacza]

<sup>1855</sup>Agnosco (...) flammae — Vergilius, *Aeneida*, IV, 23. [przypis tłumacza]

<sup>1856</sup>Nec (...) annis — por. Joannes Secundus (właśc. Jan Niclas Everaerts, 1511–1536), *Elegiae* I, 3, 29. [przypis tłumacza]

<sup>1857</sup>Qual (...) grosse — Tasso, *Jerozolima wyzwolona* XII, 63. [przypis tłumacza]

Ba, o ile mogę sądzić, siły i dzielność owego boga żywiej i bogaciej objawiają się w malowidłach poezji niżeli we własnej istocie:

*Et versus digitos habet*<sup>1858</sup>:

poezja przedstawia nam obrazy i uroki bardziej jakoby miłosne niż Miłość sama. Wenus nie jest tak piękna całe naga, rozgrzana i dysząca, niż tu oto u Wergila:

*Dixerat: et niveis hinc atque hinc Diva lacertis  
Cunctantem amplexu molli fovet. Ille repente  
Acceptit solitam flammam; notusque medullas  
Intravit calor, et labefacta per ossa cucurrit.  
Non secus atque olim tonitru quum rupta corusco  
Ignea rima micans percurrit lumine nimbos.  
..... Ea verba locutus  
Optatos dedit amplexus; placidumque petivit  
Coniugis infusus gremio per membra soporem*<sup>1859</sup>.

Jeśli co mógłbym nadmienić, to że maluje ją nieco zbyt wzruszoną jak na Wenus małżeńską. W owym statecznym związku, pożądlivosti nie bywają tak skoczne; zazwyczaj bardziej są bezbarwne i uśpiałe. Miłość nie znosi, aby dwoje było spojonych inną mocą niż jej własną, i leniwo bierze udział w związkach zawartych i pielęgnowanych pod innym wezwaniem, jak właśnie małżeństwo. Koligacje, majątności wchodzi tu w rachubę tyleż, albo więcej, co uroda i powaby. Mimo wszystko co mówią, nie żeni się człowiek dla siebie, żeni się tyleż albo więcej dla potomstwa, dla rodziny. Tak sam obyczaj, jak i korzyści małżeństwa mają na uwadze ród nasz, aż po odległe pokolenia. Dlatego podobą mi się ten zwyczaj, aby zawierać te związki raczej przez trzecią osobę niż własnymi rękoma, raczej rozeznanem cudzym niż własnym. Jakże to wszystko jest na wspak obyczajom miłosnym! Toteż kazirodztwem jest jakoby, aby, w owym czcigodnym i świętym powinowactwie, oddawać się wybrykom i rozpasaniu swywoli miłosnej, jako, zda mi się, rzekłem już o tym gdzie indziej. Trzeba, powiada Arystoteles, zbliżać się do żony surowo i ostrożnie, aby, pod wpływem zbyt lubieżnego lechtania, nałóg rozkoszy nie wysadził jej zgoła z zawiasów rozumu. To, co on zaleca z pobudek sumienia, lekarze radzą z pobudek zdrowia: „Iż rozkosz nadmiernie gorąca, lubieżna i wytrwała, kazi nasienie i upośledza płodność”. Z drugiej strony powiadają, iż „aby przyrodę leniwą, jako jest z natury, napęlić sprawiedliwym i żywnym gorącym, trzeba nawiedzać ją rzadko i w znacznych odstępach”.

*Quo rapiat sitiens Venerem, interiusque recondat*<sup>1860</sup>,

Nie znam małżeństw, które by prędzej przychodziły do niezgody i zmażenia jak owe skojarzone wedle urody i pożądań cielesnych. Trzeba tu fundamentów bardziej trwałych i statecznych, i rozważnego chodu: owa kipiąca żarliwość niewiele tu warta.

Ci, którzy mniemają, iż wyrządzają cześć małżeństwu, przydając doń miłość, czynią (tak mniemam) podobnie jak owi, którzy, chcąc wyświadczyć łaskę cnocie, utrzymują, iż szlachectwo jest nie czym innym jak cnotą. Są to rzeczy, które mają z sobą niejaki pokrewieństwo; ale są wielkie różnice: niewarta to robota płać ich imiona i tytuły. Mięszając je z sobą, czyni się krzywdę jednej i drugiej stronie. Szlachectwo, to przymiot piękny i słusznie ustanowiony; ale tym samym, iż jest to przymiot zależny od losu i mogący popaść na złego i błędnego człowieka, stoi ono w cenie o wiele niżej cnoty. Jest to cnota (jeżeli jest nią) sztuczna i widzialna; zależna od czasu i fortuny; rozmaita w formie wedle okolicy, żyjąca i śmiertelna, bez źródeł, jako rzeka Nil; genealogiczna i wspólna; wynikła z kolei i podobieństwa; wywodząca się przez następstwo, i to następstwo dość

<sup>1858</sup>*Et (...) habet* — Iuvenalis, *Satirae* VI, 196. [przypis tłumacza]

<sup>1859</sup>*Dixerat (...) soporem* — Vergilius, *Aeneida*, VIII, 387, 392. [przypis tłumacza]

<sup>1860</sup>*Quo (...) recondat* — Vergilius, *Georgica*, III, 137. [przypis tłumacza]

wątle. Wiedza, siła, dobroć, piękność, bogactwo, wszystkie inne cnoty zdolne są do obcowania i wymiany; ta oto trawi się w sobie, bez żadnego użytku dla służby drugiego. Przedstawiono swego czasu jednemu z naszych królów wybór do tej samej szarzy między dwoma współzawodnikami, z których jeden był szlachcicem, drugi nie. Nakazał, aby, nie respektując urodzenia, wybrano tego, który będzie miał więcej zasług; ale, gdyby wartość była najzupełniej równa, wówczas aby miano wzgląd na szlachectwo: to znaczyło wyznaczyć mu sprawiedliwe miejsce. Antygonus tak odparł<sup>1861</sup> nieznanemu młodemu człowiekowi, przymawiającemu się o szarżę, którą zajmował jego ojciec, dzielny człowiek, świeżo zmarły: „Mój przyjacielu, w takowych beneficjach nie tyle patrzę na szlachectwo żołnierzy, ile na zdatność”. W istocie, nie powinno się tak dźbiać jako z oficerami królów Sparty, trębaczami, fletnistami, kucharzami, po których synowie, by nawet najbardziej nienauczeni, obejmowali szarżę, przed najbieglejszymi w zawodzie.

Mieszkańcy Kalekutu<sup>1862</sup> czynią ze szlachty rodzaj jakoby nadludzki. Małżeństwo jest im wzbronione, i wszelkie inne rzemiosło prócz rycerskiego: nałożnic mogą mieć ile chcą, także samice gachów, bez żadnej zgola zazdrości: ale jest im zbrodnią gardlaną i niedopuszczalną sparzyć się z osobą innego stanu. Uważają się już za zmazanych, jeśli kto podlejszy dotknie ich w przechodzie; szlachectwo ich czuje się tym tak osobliwie znieważone i pokrzywdzone, iż zabijają tych, którzy jeno podsunęli się do nich zbyt blisko: tak dalece, iż nie szlachta obowiązana jest, kształtem gondolierów weneckich, krzycząc na zakrętach, aby się z nimi nie zetknąć; dopiero szlachcic rozkazuje takiemu usunąć się w stronę, w którą mu się spodoba. W ten sposób, jedni unikają zmazy, którą uważają za wiekuiastą, drudzy niechybnej śmierci. Ani czas, ani łaska księżęcia, ani urząd żaden, ani cnota, ani bogactwo, nie mogą sprawić, by cham stał się szlachcicem. Ku czemu przypomaga ten obyczaj, iż małżeństwa dozwolone są tylko w tym samym rzemiosle; nie może dziewczyna z rasy szwieckiej zaślubić cieślę; i rodzice obowiązani są, pod rygorem, wychowywać dzieci do zatrudnienia ojców, nie do żadnego innego rzemiosła; przez co utrzymuje się różnica i trwałość stanów.

Dobre małżeństwo, jeżeli bywa takie, uchyla się kompanii i kondycjom miłości: stara się przedstawić raczej obraz przyjaźni. Jest to słodka wspólność życia, pełna stałości, zaufania i nieskończonej mnogości użytecznych i trwałych usług i wzajemnych zobowiązań. Żadna niewiasta, która zazna jego smaku,

*Optato quam iunxit lumine taeda*<sup>1863</sup>,

nie chciałaby zastępować miejsca kochanki i konkubiny swemu mężowi: jeśli mieszka w przywiązaniu jego jako żona, znalazła pomieszczenie o wiele pewniejsze i zaszczytniejsze. Gdy go ujrzycie rozpłomienionym i zaprzątniętym indziej, spytajcie wówczas, „kogo wolałby raczej, iżby spotkała jaka zniewaga, żonę, czy kochankę? czyje nieszczęście trapiłoby go więcej? dla kogo życzy więcej zaszczytów?”. Owe pytania nie dopuszczają żadnej wątpliwości w godnym małżeństwie.

To, iż wśród małżeństw widzi się tak mało dobrych, to jest oznaką jego ceny i wartości. Jeśli rzecz jest dobrze i należycie pojęta, nie masz w gmachu społecznym piękniejszej budowy. Nie możemy się bez niego obejść, a oszpecamy je, ile zdołamy. Z czego wynika to, co z owymi klatkami: ptaki, które są zewnątrz, czynią wszelkie wysiłki, aby się do nich dostać: podobnież owe wewnątrz, aby się wydobyć. Sokrates, zapytany co lepsze, pojąć żonę albo nie, odpowiedział: „Cokolwiek z dwojga uczynisz, będziesz żałował”<sup>1864</sup>. Jest to związek, do którego bardzo wiernie odnosi się owo rzeczenie: *Homo homini* albo *deus*, albo *lupus*. Aby go ugruntować, trzeba zejścia się wielu przymiotów. W dzisiejszych czasach, bardziej on odpowiada duszom prostym i zwyczajnym, nieskażonym jeszcze tak bardzo dobrobytem, ciekawością myśli i bezczynnością. Usposobienia nadmiernie swobodne, jak moje (wstrętne mi są bowiem wszelakie więzy i zobowiązania), nie są doń tak sposobne.

<sup>1861</sup>Antygonus tak odparł (...) — por. Plutarch, *O fałszywym wstydzcie*, 10. [przypis tłumacza]

<sup>1862</sup>Kalekut — Kalkuta. [przypis edytorski]

<sup>1863</sup>Optato (...) taeda — Catullus, *Carmina* LXVI, 79. [przypis tłumacza]

<sup>1864</sup>Sokrates, zapytany co lepsze (...) — por. Diogenes Laertios, *Sokrates* [w:] *Żywoty i poglądy słynnych filozofów*, II, 33. [przypis tłumacza]

Wedle mego upodobania, wzdragalbym się poślubić nawet Mądrość samą, gdyby mnie chciała. Ale, możemy gadać co chcemy, obyczaj i powszechnie prawidła biorą nad nami górę. Większa część postępków dzieje się przykładem, nie wyborem. Nie dążyłem wszelako ku małżeństwu sam z siebie; sprowadziły mię doń i zawiodły postronne okoliczności; nie tylko bowiem nie ma rzeczy tak uciążliwej, ale zgoła nie masz tak szpetnej i zdrożnej, i godnej unikania, która by się nie mogła stać pożądaną w danej okazji i warunkach: tak chwiejna jest wola człowieka! Owo, skłoniłem się ku temu, z pewnością gorzej wówczas przygotowany i bardziej niechętny, niż jestem dzisiaj, spróbowawszy: i, mimo całej swywoli o jaką mnie pomawiają, przestrzegałem, wierę, praw małżeństwa surowiej może, niżem był przyrzekł i spodziewał się. Nie czas na wierzganie, skoro się człek pozwolił spętać. Trzeba roztropnie strzec swej wolności; ale, skoro się kto poddał zobowiązaniom, trzeba mu dźwżyć się w prawach powszechnego obyczaju lub przynajmniej dokładać po temu starań.

Ci którzy zawierają ten układ po to, aby go znosić z nienawiścią i wzdargą, postępują niesprawiedliwie i obrzydają życie sobie samym. Owa piękna reguła, którą nasze miłe panie przekazują sobie z ust do ust, jakoby świętą wyrocznją:

Czczij męża swego jako pana.  
Lecz, niby z wrogiem, bądź z nim szczwana,

co znaczy: „Zachowuj się względem niego z szacunkiem udanym, wrogim i nieufnym”; ta reguła, jakoby hasło wojny i wyzwania, jest nam po równi zelżywa i ciężka. Jestem zbyt leniwy na takie pasowania: prawdę rzekłszy, nie doszedłem jeszcze do owej doskonałej zręczności i giętkości dowcipu, bym miał mieszać rację z niesprawiedliwością, i obracać w pośmiewisko wszelkie prawo i porządek, które nie godzą się z moim zachceniem. Iż nienawidzę zabobonu, nie rzucam się przez to w niedawiarstwo. Jeżeli nie zawsze czyni się swą powinność, trzeba przynajmniej zawsze ją miłować i uznawać: jest to zdrada, zawierać małżeństwo, nie poślubiając się wzajem. Ale idźmy dalej.

Nasz poeta przedstawia małżeństwo pełnym zgody i porozumienia, bez osobliwego wszelako przestrzegania wiary. Czy chciał powiedzieć przez to, iż nie jest niemożliwe poddać się pokusom miłości, a mimo to zachować względy dla małżeństwa; że można je nadwerżyć, nie krusząc go do szczętu? Toć zdarza się, iż sługa podkrada pana, bez nienawiści wszelako ku niemu. Piękność, okazja, los (i los bowiem przykładu tu swą rękę)

*fatum est in partibus illis*  
*Quas sinus abscondit: nam, si tibi sidera cessent.*  
*Nil faciet longi mensura incognita nervi*<sup>1866</sup>,

przywiązały ją do obcego człeka, nie tak całą wszelako może, aby nie mógł zostać jakiś węzeł, przez który dźwży się jeszcze swego męża. Są to dwie sprawy, mające odmienne i niesplątane drogi. Kobieta może się oddać człowiekowi, którego za nic nie chciałaby poślubić; nie mówię już ze względu na okoliczności zewnętrzne, ale ze względu nawet na samą osobę. Niewielu ludziom zdarzyło się poślubić swoje miłośnice, by tego nie żalowali później. Nawet na tamtym świecie jakże liche widzimy pożycie Jowisza z żoną, którą wprzód był spraktykował i zażył w swawolnej miłostce! Oto co nazywają: „na..ać do koszyka, który ma się włożyć na głowę”. Widziałem, za mego czasu (ba, w niepoślednim miejscu!), jak miłość w sposób wielce haniebny i niepoczciwy uleczyła się małżeństwem. Sprawy te mają zakres nazbyt rozmaity. Możemy miłować łącznie dwie rzeczy różne i sprzeczne ze sobą. Izokrates powiadał, iż miasto Ateny<sup>1867</sup> podoba się na sposób onych pań, którym służy się z miłości: każdy lubi przechodzić się w nim nieco i zabawić,

<sup>1865</sup>*Et mihi (...) collo* — Maximianus Pseudo-Gallus, *Elegiae* I, 61. [przypis tłumacza]

<sup>1866</sup>*fatum (...) nervi* — Iuvenalis, *Satirae* IX, 32. [przypis tłumacza]

<sup>1867</sup>*Izokrates powiadał, iż miasto Ateny* — por. Elian Klaudiusz, *Opowiadki rozmaite (Varia Historia)*, XII, 52. [przypis edytorski]

ale nikt nie pragnie go zaślubić, to znaczy osiedzić się tam i zamieszkać. Gniewało mnie zawsze, gdy widziałem mężów nienawidzących swoje żony za to tylko, że sami im chybili. Toć przynajmniej nie powinny by tracić miłości naszej wraz z naszym upadkiem; bodaj przez sam żal i współczucie winny stać się tym droższe.

Są to rzeczy mające cele zgoła odmienne, możebne wszelako do pogodzenia (powiadają), pod niejakim względem. Małżeństwo ma, jako swoją częśćkę, pożytek, sprawiedliwość, cześć i stałość: rozkosze bardziej letnie, ale bardziej powszechne. Miłość wspiera się na jedynej rozkoszy i ma ją, w istocie, bardziej wnikliwą, żywą i ostrą; rozkosz podsyconą trudnościami. Trzeba, by kłuła nas i piekła: nie jest to miłość, jeśli jest bez strzał i pochodni. Szczodrość niewiast nazbyt szeroka jest w małżeństwie, i tępi ostrze pociągu i pragnienia: patrzcie na trud, jaki zadawali sobie w swoich prawach Likurg i Platon, aby zaradzić tej ułomności.

Kobiety nie rozumują zgoła krzywo, kiedy odrzucają prawidła życia, jakie rozsiadły się w świecie: ile że sami mężczyźni ustanowili je, nie pytając o zdanie. Z konieczności istnieje pasowanie i zmaganie się między nimi a nami; najzażyłsza przyjaźń, jaką możemy mieć z nimi jeszcze jest burzliwa i niepewna. Zdaniem naszego autora, poczynamy sobie z kobietami bardzo nieroztropnie. Wiadomo nam, iż są one bez porównania bardziej od nas zdadne i zajadłe do igrów miłości, co również zaświadczył ów starożytny kapłan, który był, na przemian, to mężczyzną, to kobietą.

*Venus huic erat utraque nota*<sup>1868</sup>.

Posiadamy dalej własnoustne świadectwo, jakie złożyli niegdyś, w rozmaitych wiekach, cesarz pewien i cesarzowa rzymska, oboje mistrze skończeni i słynni w tym rzemiośle<sup>1869</sup>. On, w jedną noc, zbawił gładko dziewictwa dziesięć panien sarmackich przez się pojmanyh; ale ona<sup>1870</sup>, w jednej nocy, ze szczerego serca, poddała się dwudziestu i pięciu potykaniom, odmieniając kompanię, wedle potrzeby i smaku.

*Adhuc ardens rigidae tentigine vulvae:  
Et lassata viris, nondum satiata, recessit*<sup>1871</sup>.

Toż czytaliśmy proces, jaki zdarzył się w Katalonii: kobieta pewna skarżyła na jurność zbyt ustawiczną małżonka; nie tyle, moim zdaniem, iżby cierpiała od niej (w cuda bowiem wierzę jeno w materiach wiary), ale aby, pod tym pozorem, przykrócić i spętać, w samym fundamencie małżeństwa, powagę męża i okazać, iż żeńskie swary i dokuczliwości nie milkną nawet w lożnicy małżeńskiej, depcąc nogami zgoła powaby i słodczyce Wenery. Na tę skargę odpowiedział mąż, człowiek w istocie bestialny i wynaturzony, iż nawet w dnie postu nie mógł się obejść mniejszą cyfrą od dziesięciu. I zapadł w tej materii ów godny pamięci wyrok królowej Aragonu, którym dobra królowa, po dojrzałym roztrząśnięciu sprawy, aby dać prawo i wiekuisty przykład umiarkowania i skromności przystojnej zacnemu małżeństwu, ustanowiła, jako prawną i niezłomną granicę, liczbę sześciu razy na dzień. W czym ustąpiła i ujęła wiele z potrzeb i pragnień swojej płci, „aby ustanowić (powiadała) formę przystępną, a tym samym trwałą i niewzruszoną”. Na to wykrzykują uczeni doktorzy: „jakaż musi być dopiero chuć i pożądlivość niewieścia, skoro ich rozsądek, umiarkowanie i cnota stanowią się wedle tej ceny!” W czym mają na względzie cale odmienny sąd naszych pożądlivości; Solon bowiem, patron szkoły legistów, stanowi jeno trzy razy na miesiąc<sup>1872</sup>, jako normę małżeńskiego obowiązku i obcowania. Uznawszy to wszystko (powiadam) i obwieściwszy głośno, narzucamy im wstrzemięźliwość jako ich osobliwy przywilej, i to pod karami ostatecznej srogości!

<sup>1868</sup>*Venus (...) nota* — Ovidius, *Metamorphoses*, III, 323. [przypis tłumacza]

<sup>1869</sup>*Posiadamy dalej własnoustne świadectwo (...) cesarz pewien i cesarzowa rzymska* — por. Flawiusz Wopiskus, *Prokulus* [w:] *Historicy cesarstwa rzymskiego. Żywoty cesarzy od Hadriana do Numeriana (Historia Augusta)*. [przypis tłumacza]

<sup>1870</sup>*cesarzowa rzymska (...) ona* — Messalina, żona cesarza Klaudiusza. [przypis tłumacza]

<sup>1871</sup>*Adhuc (...) vulvae* — Iuvenalis, *Satirae* VI, 128. [przypis tłumacza]

<sup>1872</sup>*Solon (...) stanowi jeno trzy razy na miesiąc* — por. Plutarch, *Dialog o miłości*. [przypis tłumacza]

Nie masz namiętności bardziej naglącej niż ta oto, której żądamy, aby one jedne się opierały, szacując przekroczenie w tej mierze nie tylko jako błąd, ale jako ohydę i plugaństwo, sroższe niż niedowiarstwo lub ojcobójstwo<sup>1873</sup>: my zaś folgujemy sobie tymczasem do woli, bez winy i zgryzoty. Ci nawet, którzy próbowali się uporać z tą żądzą, dostatecznie przyznali, ile w tym jest trudności, ba, nawet niemożliwości, mimo iż posługiwali się wszelakimi środkami, aby zemdlić, osłabić i ostudzić ciało: od nich zaś przeciwnie żądamy, aby były zdrowe, krzepkie, pulchne, dobrze odkarmione i skromne zarazem; to znaczy i gorące, i zimne. Małżeństwo, o którym mówimy, iż ma za zadanie nie dać się im strawić ogniem, mało przynosi im ostudzenia, wedle naszych obyczajów. Jeśli nawet pojmą męża, w którym żarliwość wieku kipi jeszcze, będzie szukał chwały w tym, aby jej użyć gdzie indziej:

*Sit tantem pudor; aut eamus in ius:  
Multis mentula millibus redempta  
Non est haec tua, Basse, vendidisti*<sup>1874</sup>.

Filozofa Polemona słusznie żona pozwała przed sąd<sup>1875</sup>, iż chodził siał na nieurodzajnym polu ziarno winne niwie małżeńskiej. Zasię, jeśli pojmą zdechłaków, otoć, w pełni małżeństwa, gorszą cierpią dolę niżeli panny lub wdowy. Uważamy je za dobrze opatrzone, ponieważ mają samca w domu; tak samo jak Rzymianie uważali za zgwałconą Klodię Letę, westalkę, przez to że Kaligula się do niej zbliżył; mimo iż sprawdzono, że tylko się zbliżył. Tymczasem ta okoliczność pomnaża tylko jej potrzebę, ile że zetknięcie lub bliskość onego samca (jaki by on tam nie był) obudzą ich gorącość, która by pozostała spokojniejsza w samotności. W tym zamiarze, jak sądzę, aby przez ten wzgląd i okoliczności nadać czystości więcej jeszcze zasługi, Bolesław, król polski, i żona jego Kinga, ślubowali ją za wspólną zgodą, pokładwszy się razem w dzień ślubu i dochowali jej na samym łonie poufności małżeńskiej.

Kształtujemy kobiety, od dzieciństwa, do rzemiosła miłości. Ich powab, stroje, nauka, słowa, całe ich wychowanie poziera jeno ku temu celowi. Mistrzynie ich nie wdrażają im nic więcej jak tylko oblicze miłości, chociażby mówiąc o tym ustawicznie, aby je od niej rzekomo odstraszyć. Moja córka (jedyne moje potomstwo) jest w wieku, w którym prawa przyzwalają co gorętszym zawierać już owe związki. Jest ona kompleksji dość uspialej, wężła i miętka, i tak też była chowana przez matkę, ustronnie i na uboczu; rzecz można, iż ledwie zaczyna się wykluwać z dziecięcej naiwności. Czytała mi coś po francusku: przydarzyło się tam słowo *fouteau*<sup>1876</sup>, nazwa znanego drzewa. Niewiasta, która ma nad nią pieczę, zatrzymała ją wręcz nieco szorstko i kazała ominąć to drażliwe miejsce. Nie przeszkodziłem, aby nie mącić zasad pedagogii, nie mieszam się bowiem zgoła w owo dziewczynskie wychowanie: policja niewieścia ma swoje osobliwe sekrety, które trzeba jej zostawić; ale jeśli się nie mylę, towarzystwo dwudziestu lokajów nie umiałoby przez pół roku tak dobrze wycisnąć w jej imaginacji pojęcia, użytku i wszystkich następstw dźwięku owych potępiionych sylab, jak to uczyniła zacna starucha swoją przyganą i zakazem.

*Motus doceri gaudet ionicos  
Matura virgo, et frangitur artubus  
Iam nunc et incestos amores  
De tenero meditatatur ungui*<sup>1877</sup>,

Ale niechże się zbędą trochę ceremonii, niech puszcza się swobodniej na wody rozmowy: ba, okaże się wtedy, iż dziećmi jesteśmy przy nich w tej umiejętności! Posłuchajcie,

<sup>1873</sup>szacując przekroczenie w tej mierze (...) — por. Nicolaus Boerius, *Decisiones Burdegalenses*. [przypis tłumacza]

<sup>1874</sup>*Sit (...) vendidisti* — Martialis, *Epigrammata*, XII, 90, 10. [przypis tłumacza]

<sup>1875</sup>Filozofa Polemona (...) żona pozwała przed sąd (...) — por. Diogenes Laertios, *Polemon z Aten* [w:] *Żywoty i poglądy słynnych filozofów*, IV, 17. [przypis tłumacza]

<sup>1876</sup>*fouteau* — buk; pokrewny temu źródłosłowowi czasownik oznacza bardzo gminne wyrażenie czynności płciowej. [przypis tłumacza]

<sup>1877</sup>*Motus (...) ungui* — Horatius, *Odae* III, 6, 21. [przypis tłumacza]

jak uradzają o naszych zalotach i rozmówkach: snadnie poznacie, iż nie przynosimy im nic, czego by nie wiedziały i nie przetrwały bez nas. Czyżby było prawdą, co powiada Platon, iż były niegdyś rozpaskudzonymi chłopakami? Ucho moje znalazło się jednego dnia w miejscu, gdzie mogło przejąć coś z rozmów, jakie toczyły z sobą ściśle poufnie: czemuż nie mogę ich powtórzyć? Matko najświętsza! (rzekłem sobie) i pomyśleć, że my studiujemy pogwarki Amadysa i przypowieści Bokacjusza i Aretyna, aby udawać wygów: dobrze zaiste używamy czasu! Toć tam nie ma słowa, przykładu, ani zabiegu, którego by one nie znały lepiej niż nasze księgi: to nauka, która płynie z urodzenia w ich żyłach.

*Et mentem Venus ipsa dedit*<sup>1878</sup>.

i którą owi dobrzy bakałarze, natura, młodość i zdrowie sączą im nieustannie w duszę. Nie potrzebują się uczyć, rodzi się ona w ich lędźwiach:

*Nec tantum niveo gavisata est ulla columbo  
Compar, vel si quid dicitur improbius,  
Oscula mordenti semper decerpere rostro.  
Quantum praecipue multivola est mulier*<sup>1879</sup>.

Gdybyśmy owej naturalnej gwałtowności ich pragnień nie trzymali nieco na wodzy, za pomocą obawy i honoru, któreśmy im nałożyli, krucho byłoby z naszą dobrą sławą. Cały obrót świata poziera i dąży ku temu sparzeniu; jest to materia przenikająca wszystko: to cel, ku któremu spoglądają wszystkie rzeczy. Możemy jeszcze oglądać zarządzenia starego i roztropnego Rzymu dla służb miłości; i przepisy Sokratesa ku wykształceniu miłośnic publicznych:

*Necnon libelli stoici inter sericos  
Iacere pulvillos amant*<sup>1880</sup>.

Zenon, między swymi prawami, miarkował również zabiegi i okoliczności odbierania dziewictwa.<sup>1881</sup> Jakież treści była książka filozofa Stratonona *O obcowaniu cielesnym?* o czym traktował Teofrast w dziełach, które zatytułował: jedno *Miłośnik*, a drugie *O Miłości?* o czym Arystyp w swoich *Starożytnych rozkoszach?* Co mają wyrazić owe tak obszerne i żywe opisy w Platonie, tyżące najwyuzdańszych miłostek swego czasu? i księga o *Miłośniku* Heraklida Ponckiego? a owa Antystenesa *O robieniu dzieci* albo o *Godach weselnych*; a druga o *Panu* czyli o *Kochanku?* a Arystona o *Igrach miłosnych?* Kleantesa jedna *O Miłości*, druga o *Sztuce miłowania?* *Dialogi miłosne* Sfereusza? bajka o *Jupiterze i Junonie* Chryzypa, wyuzdana nad wszelką swawolę? i jego pięćdziesiąt tak lubieżnych *Listów?* Zostawiam tu umyślnie na stronie pisma filozofów wiodących się ze szkoły Epikura, opiekunki rozkoszy. Pięćdziesiąt bóstw było, w dawnych czasach, zaprzęgniętych tą służbą. Znalazł się naród, który, aby uspić chucie tych, którzy przychodzili na nabożeństwo, trzymał w świątyniach dziewczki i chłopców publicznych; należało do ceremonii zażyć ich, nim się przyszło ku służbie bożej: *nimirum propter continentiam incontinentia necessaria est; incendium ignibus extinguitur*<sup>1882</sup>.

W przeważnej liczbie okolic świata owa część naszego ciała była ubóstwiona. W jednej i tej samej okolicy jedni kaleczyli ją, aby ofiarować i poświęcić jej częśćkę, drudzy ofiarowali i święcili swoje nasienie. W innym kraju młodzieńcy dziurawili je sobie publicznie i otwierali w rozmaitych miejscach między skórą a mięsem, przewlekali przez te otwory gałązki najdłuższe i najgrubsze jak mogli i na tych gałązkach zażęgali następnie ogień, na ofiarę dla bogów; i uważano to za brak dzielności i wytrwania, jeśli nie mogli obojętnie ścierpieć tego okrutnego bólu. Gdzie indziej najświętobliwszego urzędnika czczono i poznawano po tej części ciała: toż, w rozmaitych obrzędach, obnoszono

<sup>1878</sup>*Et (...) dedit* — Vergilius, *Georgica*, III, 267. [przypis tłumacza]

<sup>1879</sup>*Nec (...) mulier* — Catullus, *Carmina* 66, 125. [przypis tłumacza]

<sup>1880</sup>*Necnon (...) amant* — Horatius, *Epodes*, VIII, 15 [przypis tłumacza]

<sup>1881</sup>*Zenon, między swymi prawami (...)* — wszystkie te przykłady z Diogenesa Laercjusza: Diogenes Laertios, *Żywoty i poglądy słynnych filozofów*. [przypis tłumacza]

<sup>1882</sup>*nimirum (...) extinguitur* — Tertulian, *Liber De Pudicitia* I, 16. [przypis edytorski]



w pompie jej obraz, na cześć rozmaitych bóstw. Damy egipskie podczas Bakchanalii<sup>1883</sup>, nosiły je na szyi przedziwne wyrobione z drzewa, wielkie i ciężkie, każda wedle swej siły: prócz tego posąg bóstwa zdobny był tym członkiem, który, co do miary, przewyższał całą resztę ciała. Niedaleko od nas, zamężne kobiety kształtują swoje nakrycie głowy w taką postać, na samym czole, aby się poszczycić obrazem swego stanu posiadania, zasię gdy owdowieją, odwracają go ku tyłowi i kryją pod żalobnym welonem. Najcnotliwsze matrony w Rzymie miały sobie za zaszczyt ofiarować wieńce i kwiaty bogu Priapowi<sup>1884</sup>; na jego najmniej przystojnych częściach sadzano oblubienice w dzień zaślubin. I nie uręczałbym, czy nie widziałem gdzie za moich czasów śladu podobnego nabożeństwa. Co miała wyrażać pocieszna ozdoba u staroświeckich pludrów, którą widuje się jeszcze u Szwajcarów? na co ta parada, jaką obecnie czynimy z naszego wisiora pod kutym pancerzem; ba, często, co gorsza, ponad jego naturalną wielkość, dopuszczając się w tym jawnego szalbierstwa i fałszu? Rad byłbym prawie wierzyć, iż ową odzież wymyślono w dawnych poczciwych i sumiennych wiekach, aby nie oszukiwać świata i aby każdy publicznie zdał sprawę ze swej rzeczy. Narody bardziej prostoduszne dotychczas trzymają się w tym ściśle prawdy; niegdyś dawano miarę majstrowi, jak się daje miarę ramienia lub nogi. Ów poczciwina, który za czasu mej młodości owałaszyl tyle pięknych i starożytnych posągów w swym mieście, aby nie obrażać wzroku, idąc w tym za radą drugiego starożytnego człeczyny, *flagitii principium est nudare inter cives corpora*<sup>1885</sup>, powinien był to zważyć (jako przy misteriach dobrej bogini wszelki pozór męskości był wykluczony), iż nic nie postąpił naprzód, o ile nie owałaszyl jeszcze i koni, i osłów, słowem całej natury:

*Omne adeo genus in terris, hominumque, ferarumque,  
Et genera aequoreum, pecudes, pictaeque volucres.  
In furias ignemque ruunt*<sup>1886</sup>.

Bogowie, powiada Platon, obdarzyli nas członkiem nieposłusznym i tyrańskim<sup>1887</sup>, który, jakoby wściekle zwierzę, gwałtownością swego apetytu przedsięwzię wszystko poddać swej woli. Tak samo u kobiet, członek ich, jakoby łapczywe i łakome zwierzę, gdy mu się w swej porze odmawia pożywienia, szaleje zniecierpliwiony zwłoką; i, napieniając tchem swej wściekłości całe ciało, tamuje przewody, wstrzymuje oddech, sprowadzając tysiączne cierpienia: dopóki, wessawszy w siebie owoc powszechnego pragnienia, nie podleje obficie i nie napoi nasieniem macicy.

Powinien był się także zastanowić ów prawodawca, że byłaby to może czystsza i owocniejsza praktyka, dać im zawczasu poznać to w naturze, niż pozwolić odgadywać wedle swobody rozgrzanej wyobraźni. W miejsce prawdziwych organów, podstawiają sobie one, mocą własnej żądy i nadziei, inne, w trójnasób spotężnione. Znam niejednego, który zgubił się przez to, iż objawił swe klejnoty, w chwili gdy nie były jeszcze w stanie zdatnym do poważniejszego użytku. Ileż szkód wyrządzają owe olbrzymie portrety, które urwisze kreślą na bramach i schodach publicznych pałaców? z tego przychodzi niewiastom owa okrutna wzgarda naszej zwyczajnej postaci. Kto wie, czy Platon, nakazując, za przykładem innych dobrze urządzonych monarchii, aby mężczyźni i kobiety, starzy, młodzi, na placach gimnastycznych ukazywali się wzajem nago swoim oczom, nie to właśnie miał na myśli? Indianki, które widzą mężczyzn jak ich Bóg stworzył, mają ostudzony przynajmniej zmysł wzroku. Kobiety w królestwie Pegu okrywają się niżej pasa jeno płóciennym rozciętym z przodu, i tak wąskim, iż, bodaj przy największej uwadze ich i skromności, za każdym krokiem widzi się cały ich dobytek. Powiadają, że to w tym celu, aby ściągnąć mężczyzn ku nim, a odciągnąć od samców, czemu cały naród wielce jest oddany. Na to można by rzec, że tracą na tym obyczajowi więcej, niż zyskują, ile że głód całkowity więcej

<sup>1883</sup> Damy egipskie podczas Bakchanalii (...) tym członkiem, który, co do miary, przewyższał całą resztę ciała — por. Herodot, *Dzieje* II, 48, gdzie jednak mowa o tym, że był niewiele mniejszy niż reszta ciała. [przypis edytorski]

<sup>1884</sup> Najcnotliwsze matrony w Rzymie miały sobie za zaszczyt ofiarować wieńce i kwiaty bogu Priapowi (...) — por. Augustyn z Hippony, *Państwo Boże*, VI, 9. [przypis tłumacza]

<sup>1885</sup> *flagitii (...) corpora* — Ennius u Cyncerona: Cicero, *Tusculanae quaestiones* [*Tusculanae disputationes*] V, 33. [przypis tłumacza]

<sup>1886</sup> *Omne (...) ruunt* — Vergilius, *Georgica*, III, 244. [przypis tłumacza]

<sup>1887</sup> Bogowie, powiada Platon, obdarzyli nas (...) — por. Platon, *Timajos*. [przypis tłumacza]

jest żarki niż ten, który się nasycało przynajmniej oczami. Toż powiadała Liwia<sup>1888</sup>, iż „dla uczciwej kobiety nagi mężczyzna jest nie czym innym jak jeno obrazem”. Lakonki, bardziej dziewicze w stanie zamężnym niżeli u nas panny, widywały co dzień młodych ludzi obnażonych do ćwiczeń; toż one same mało troszczyły się o to, aby, idąc, okrywać uda, rozumiejąc, jak powiada Platon, iż dość są okryte cnotą bez fartuszka<sup>1889</sup>. Ale ci, o których mówi św. Augustyn, przypisują snąc nagości ogromną siłę pokusy, skoro zadali to pytanie: „Czy kobiety na sądzie ostatecznym zmartwychwstaną w swojej płci, a nie raczej w naszej, aby nas nie kusić w tym świętym momencie?”<sup>1890</sup>. Mami się je, nie ma co gadać, i rozpala wszystkimi sposobami; rozgrzewamy i drażnimy wyobraźnię ich bez przerwy, a później krzyczymy gwałtu! Wyznajmy prawdę: nie masz żadnego z nas, który by się nie więcej obawiał hańby spadającej nań z błędów żony niż z własnych; który by nie więcej się troszczył (zadziwiająca miłość bliźniego!) o sumienie swej godnej małżonki niż o własne; który by nie wolał raczej być złodziejem i świętokradcą i raczej widzieć żonę morderczynią i heretyczką, niż żeby nie miała się okazać wstrzemięźliwą od swego małżonka: jakież niesprawiedliwe szacowanie błędów! Toć i my, i one zdolni jesteśmy do tysiąca występków zgubniejszych i bardziej wynaturzonych niż cielesność: ale stanowimy ponoś i ważymy grzechy nie wedle natury, lecz wedle naszego pożytku: dlatego przybierają one tak nierówne postacie.

Surowość praw czyni, iż kobiety stają się bardziej jeszcze zapamiętałe i skłonne do tego grzechu niż sama ich przyroda. Ta właśnie surowość rodzi skutki gorsze niżli ich przyczyna. Ofiarowałyby się chętnie raczej iść przed trybunały wygrywać procesy lub na wojnę zdobywać sławę, niż, w bezczynności i wywczasach, sprawować tak uciążliwe stróżowanie. Czyż nie widzą, iż nie ma kupca ani prokuratora, ani żołnierza, który by nie rzucił swego zajęcia, aby biec za owym innym, ba, nawet i szewc, i woziwoda, mimo iż tak utrudzeni i wyschli z pracy i głodu?

*Num tu, quae tenuit dives Achaemenes,  
Aut pinguis Phrygiae Mygdonias opes,  
Permutare velis crine Licymiae,  
Plenas aut Arabum domos;  
Dum flagrantia detorquet ad oscula  
Cervicem, aut facili saevitia negat.  
Quae poscente magis gaudeat eripi,  
Interdum rapere occupet?*<sup>1891</sup>

Nie wiem, zali czyny Cezara i Aleksandra przewyższają, co do wysiłku, rezolucję pięknej kobiety, wychowanej wedle naszego obyczaju w obcowaniu i uciechach świata, podnieconej tyłu przeciwnymi przykładami i utrzymującej się bez skazy wśród tysiąca ustawicznych i natarczywych pościgów. Nie masz czynności bardziej uciążliwej ani też bardziej czynnej niż owa nieczynność. Uważam, iż pancierz lżej jest dźwigać całe życie niż dziewictwo: toż ślub dziewictwa jest najszlachetniejszy ze ślubów, jako najbardziej uciążliwy. *Diaboli virtus in lumbis est*<sup>1892</sup>, powiada święty Hieronim.

Zaiste, najuciążliwszy i najsurowszy z ludzkich obowiązków zdaliśmy damom i ustąpiliśmy im tej chwały. Winno im to posłużyć jako osobliwa ostroga, aby się zaciec w uporze; piękna to sposobność, aby nas wyzwać na rękę i zdeptać nogami ową czczą przewagę męstwa i waleczności, jakie sobie nad nimi przyznajemy. Przekonają się, jeżeli zdołają wytrwać, iż nie tylko szacunek nasz, ale i miłość się wzmoże. Godny człowiek nie poniecha zalotów przez to, że go odtrącono, byle odmowa płynęła z czystości, nie z wyboru. Darmo wyklinamy i grozimy, i skarżymy się: wszystko łgarstwo, kochamy je przez to tym więcej. Nie masz równego wabika jak cnota: nie szorstka wszelako i nie opryskliwa. Głupota to i nikczemność upierać się przeciw wstrętowi i wzgardzie; ale przeciw rezolucji

<sup>1888</sup>powiadała Liwia (...) — por. Kasjusz Dion, *Historia rzymska*, LVIII, 2. [przypis tłumacza]

<sup>1889</sup>Lakonki (...) powiada Platon — por. Platon, *Państwo* V, 457. [przypis tłumacza]

<sup>1890</sup>mówi św. Augustyn (...) świętym momencie — por. Augustyn z Hippony, *Państwo Boże* XXII, 17. [przypis tłumacza]

<sup>1891</sup>Num (...) occupet — Horatius, *Odae* II, 12, 21. [przypis tłumacza]

<sup>1892</sup>Diaboli (...) est — Hieronimus, *Epistulae*, II. [przypis tłumacza]

cnotliwej i stałej, zaprawionej wdzięczną przychylnością, to sprawa godna duszy szlachetnej i dumnej. Mogą przyjąć nasze służby do pewnej miary i dać nam przystojnie uczuć, iż nami nie gardzą; owo prawo bowiem, które im nakazuje brzydzić się nami, dlatego że je ubóstwiamy i nienawidzić za to, że miłujemy, jest zaiste okrutne, choćby dla samej trudności wykonania. Czemu nie miałyby wysłuchać naszych próśb i ofiar, o ile zamykają się w granicach skromności? czemu ma ktoś zgadywać, iż wewnątrz poruszają się w nich jakoweś żywsze ochoty? Pewna królowa, za naszych czasów, mówiła zmyślnie, iż „odtrącanie tych zbliżeń jest świadectwem słabości i objawieniem własnej niemocy: dama, której nie wodzą na pokuszenie, nie może chlubić się czystością”. Granice czci nie są bynajmniej zakreślone tak ciasno: jest miejsce na niejaką folgę; każda może jej sobie użyczyć co nieco bez przestępstwa; na samej granicy jest jeszcze pewna przestrzeń wolna, obojętna i niczyja. Kto zdołał swą damę osaczyć i siłą zapędzić aż do tego ostatniego zakątka i fortecy, wielki to grubianin, jeśli nie jest zadowolony swym szczęściem: cena zwycięstwa waży się jeno trudnością. Chcecie wiedzieć, jakie wrażenie uczyniły w jej sercu służby wasze i przymioty? mierzcie to miarą jej obyczajów: niejedna może dać więcej, dając mniej. Wdzięczność za dobrodziejstwo zależeć winna jedynie od chęci dającego; inne okoliczności towarzyszące uczynkowi są nieme, martwe i przygodne. Dać mało kosztuje niejedną więcej, niż inną dać wszystko. Jeśli w jakiej rzeczy rzadkość stanowi o cenie, to tutaj; nie patrzcie, jak mało to jest, ale jak niewiele to zyskało. Wartość monety zmienia się wedle stempla i marki krajowej. Co bądź źli i niepowściągliwi ludzie mogliby wygadywać w zbytku niezadowolenia, zawżdy cnota i prawda odzyskują swą przewagę. Widziałem takie, których reputację długo szarpano niesłusznie, jak podniosły się w powszechnym uznaniu mężczyzn jedynie swą stałością, bez innej troski i sztuki. Każdy wówczas kaja się i sam siebie wini, że uwierzył: i oto, z panien nieco podejrzanych, zajęły pierwsze miejsce wśród czcigodnych niewiast. Ktoś rzekł do Platona: „Wszyscy źle mówią o tobie”. „Pozwól im — odparł — będę żył tak, iż zmuszę ich, by odmienili mowę”. Poza bojaźnią Boga i palmą tak rzadkiej chwały, które winny pobudzić do pieczy nad sobą, i zepsucie naszych czasów zmusza je do tego. Gdybym był na miejscu kobiet, wszystko uczyniłbym raczej, niżbym miał oddać swoją dobrą sławę w tak niebezpieczne ręce. Za mego czasu rozkosz gwarzenia o tym (rozkosz, która, co do słodczy, nie ustępuje bodaj lubości samego uczynku) była dozwolona jedynie tym, którzy mieli jakowegoś jedynego i wiernego przyjaciela. Dziś zwyczajna rozmowa na zebraniach i biesiadach to chwalebny zyskanych faworów i sekretnej szczodrości dam. W istocie, zbyt wiele w tym ohydny i upodlenia, aby owe tkliwe i mileńkie słodczy dać tak grubiańsko traktować, wypasać i dręczyć niewdzięcznym, gadatliwym i płochym gburom.

Nasza bezmierna i nieuprawniona zaciekłość przeciw temu błędowi rodzi się z najbardziej próżnej i gwałtownej choroby, jaka trapi serca ludzkie, to jest zazdrości.

*Quis vetat appposito lumen de lumine sumi?  
Dent licet assidue, nil tamen inde perit*<sup>1893</sup>:

Ona to, i zawiść, jej siostra, zdadzą mi się najbardziej szalone z całej zgrai. Co do ostatniej, nie mogę wcale o niej mówić: ta namiętność, którą malują tak silną i potężną, nie ma, dzięki jakiejś osobliwej łasce, żadnej nade mną mocy. Co do pierwszej, znam ją, bodaj z oblicza. Zwierzęta nawet mają jej odczucie: gdy pasterz Kratys rozgorzał miłością do pewnej kozy, cap, przejęty zazdrością, ugodził śpiącego w głowę swoją głową, tak że mu ją roztrzaskał<sup>1894</sup>. My, za przykładem niektórych barbarzyńskich narodów, spotęgowaliśmy w sobie nadmiernie tę gorączkę. Najlepiej oświecone nacje podlegały temu uczuciu, prawda, ale nie dawały mu się opętać do szaleństwa.

*Ense maritali nemo confossus adulter  
Purpureo stygias sanguine tinxit aquas*<sup>1895</sup>;

<sup>1893</sup> *Quis (...) perit* — Ovidius, *Ars amandi* III, 93, Priapea. [przypis tłumacza]

<sup>1894</sup> *Zwierzęta nawet mają jej uczucie (...)* — por. Elian Kladiusz, *O właściwościach zwierząt*, XII, 42. [przypis tłumacza]

<sup>1895</sup> *Ense (...) aquas* — autor nieznan. [przypis tłumacza]

Lukullus, Cezar, Pompejusz, Antoniusz, Katon, i inni tędy ludzie nosili rogi i wiedzieli o tym, nie czyniąc gwałtu; zdarzył się w owym czasie jeden jedyny półgłówek Lepidus, który umarł od tego strapienia:

*Ab! tum me miserum malique fati,  
Quem attractis pedibus, patente porta,  
Percurrent mugilesque raphanique*<sup>1896</sup>:

Toż u naszego poety, bóg, kiedy zdybał przy żonie jednego ze swych kompanów, zadowolił się zawstydzieniem ich:

*Atque aliquis de dis non tristibus optat  
Sic fieri turpis*<sup>1897</sup>;

i daje się mimo to rozgrzać słodkim pieścizotom, jakie mu ofiaruje, żaląc się, iż dla takiej przyczyny mogła popaść w wątpliwość o jego miłości:

*Quid causas petis ex alto? fiducia cessit  
Quo tibi, diva, mei*<sup>1898</sup>?

Ba, nawet ona wstawia się doń za swoim bękartem:

*Arma rogo, genitrix, nato*<sup>1899</sup>,

co on jej też szczerze przyznaje: i mówi oto Wulkan o Eneaszu z pełną czcią,

*Arma acri facienda viro*<sup>1900</sup>,

z ludzkością w istocie więcej niż ludzką: co do tego nadmiaru dobroci, godzę się, aby go zostawić bogom.

*Nec divis homines componier aequum est*<sup>1901</sup>,

Co się tyczy zamieszania między dziećmi, to, poza tym iż najpoważniejsi prawodawcy zalecają je i przekładają nad inny porządek w swych konstytucjach, nie tyczy ono kobiet, u których owo uczucie zazdrości o ileż bardziej jest na swoim miejscu!

*Saepe etiam Iuno, maxima coelicolum,  
Coniugis in culpa flagravit quotidiana*<sup>1902</sup>.

Kiedy zazdrość pochwyti te biedne dusze słabe i bez oporu, litość patrzeć, jak je wodzi i dręczy okrutnie. Wślizguje się w nie pod flagą przyjaźni; ale z chwilą, gdy je ogarnie, te same przyczyny, które służyły za podstawę życzliwości, służą za fundament śmiertelnej nienawiści. Jest to, ze wszystkich chorób ducha, ta, której najwięcej rzeczy służy za pokarm, a najmniej za lekarstwo: cnoty, zdrowie, zasługi, dobra dawa męża, to żagwie rozpalające ich nienawiść i wściekłość:

*Nullac sunt inimicitiae, nisi amoris, acerbae*<sup>1903</sup>.

<sup>1896</sup>*Ab (...) raphanique* — Catullus *Carmina*, 15, 17. [przypis tłumacza]

<sup>1897</sup>*Atque (...) turpis* — Ovidius, *Metamorphoses*, IV, 187. [przypis tłumacza]

<sup>1898</sup>*Quid (...) mei* — Vergilius, *Aeneida*, VIII, 395. [przypis tłumacza]

<sup>1899</sup>*Arma (...) nato* — Vergilius, *Aeneida*, VIII, 383. [przypis tłumacza]

<sup>1900</sup>*Arma (...) viro* — Vergilius, *Aeneida*, VIII. [przypis tłumacza]

<sup>1901</sup>*Nec (...) aequum est* — Catullus, *Carmina*, 68. [przypis tłumacza]

<sup>1902</sup>*Saepe (...)* — Catullus, *Carmina*, 138. [przypis tłumacza]

<sup>1903</sup>*Nullac (...) acerbae* — Propertius, *Elegiae*, II, 8, 3. [przypis tłumacza]

Owa febra szpeci i kazi wszystko, co mają pięknego i dobrego. U kobiety zazdro-snej, by najbardziej cnotliwej i gospodarnej, nie masz czynności, która by nie trąciła jakowymś kwasem i niechęcią. Jest to oszalały niepokój, który wpędza je w ostatecz-ność zgoła przeciwną ich sprawie. Dobry przykład tego mamy w niejakim Oktawiuszu w Rzymie. Sparzywszy się z Poncją Postumią, powziął od tego zbliżenia tym gorętszą miłość i nalegał całą mocą, aby go poślubiła. Gdy jej nie mógł nakłonić, owa nadmierna miłość pchnęła go ku postanowieniu godnemu najbardziej okrutnej i śmiertelnej niena-wiści: zabił ją. Jakoż, zwyczajne oznaki tej choroby miłosnej, to wewnętrzne nienawiści, knowania, przysiężenia:

*Notumque furens quid foemina possit*<sup>1904</sup>.

Jest to szaleństwo, które trawi człowieka tym więcej, iż jest zniewolone barwić się pozorami przychylności.

Granice obowiązku czystości są bardzo rozciągliwe. Chcemy, by kobiety spętały swoją wolę? to materia bardzo ruchliwa i gibka; nazbyt jest zwinna, aby ją powstrzymać. Cóż tu począć, toć same sny popychają je niekiedy tak daleko, iż nie sposób im zahamować przy-rodę! Nie jest w ich mocy, ani może nawet w mocy Czystości samej (skoroć i ona należy do samicznego rodzaju), uchronić się od żądz i pragnienia. Gdyby wszystko zależało tylko od ich chęci, ładnie byśmy wyglądali, zaiste! Wyobraźmy sobie, co by za cizba była koło tego, kto by miał ten przywilej, iżby mógł przenieść się, jakoby na skrzydłach, bez oczu i języka, na łono każdej, która by go zechciała przygarnąć! Kobiety scytyjskie wykluwały oczy niewolnikom i jeńcom wojennym, aby się nimi posługiwać bardziej swobodno i ta-jemnie<sup>1905</sup>. Och, cóż za szalona potęga, sposobność! Kto by mnie spytał o pierwszą regułę w miłości, odpowiedziałbym, iż jest nią umieć pochwycić dobry czas; druga tak samo, i takóž trzecia: to punkcik, który rozstrzyga o wszystkim. Często chybiałem dla braku szczęścia, ale często także i z braku przedsiębiorczości: szczęść Boże temu, kto może sobie z tego podrwiwać! Trzeba w naszych czasach więcej śmiałości w tych sprawach. Młodzi ludzie usprawiedliwiają ją nadmiarem miłosnych upałów; ale gdyby kobiety przyjrzały się bliżej, poznałyby, iż raczej pochodzi to z lekce ich ważenia. Co do mnie, obawiałem się zawsze wprost zabobonnie obrazić swą damę; chętnie szanuję to, co kocham: poza tym iż jest to towar, który, odzierając ze czci, odziera się wraz i z blasku, lubię odgrywać w tym po trosze dziecko, lękliwego, sługę. A zresztą nie tylko w tym, ale w ogóle, mam w sobie coś z owego głupiego wstydu, o którym mówi Plutarch. Nieraz mi to w życiu szkodziło i dolegało; sam uznaję, iż właściwość ta mało jest zgodna z całą mą naturą: ale cóż w nas jest innego, jak sama sprzeczność i odmienność? Mam miętkie serce na to, aby ścierpieć odmowę, jak również aby odmawiać. Tak mi jest przykro sprawić przykrość drugiemu, iż w okazjach, gdy powinność zmusza mnie doświadczyć woli drugiego w rzeczy wątpliwej, a która mu jest przykra, czynię to miętko i bez nacisku. Gdy chodzi o moją własną sprawę, wówczas (mimo sprawiedliwego rzeczenia Homera, iż „wstyd, to jest głupia cnota u biedaka”<sup>1906</sup>) wyprawiam zazwyczaj kogoś trzeciego, iżby rumienił się na moim miej-scu. Tych, którzy mnie o coś proszą, również bardzo trudno mi odprawić z kwitkiem; nieraz zdarzało się, iż miałem ochotę odmówić, a siły nie starczyło po temu.

Szaleństwem jest tedy próbować spętać u kobiet pragnienie, które jest u nich tak piekące i wrodzone. Kiedy słyszę, jak się chlubią, iż chęć ich jest ze wszystkim dziewicza i chłodna, śmiać mi się chce z takiego gadania. To już doprawdy za wiele! Jeśli to jesz-cze jakowaś bezzębna i zmurszała starucha albo młódka wyschnięta i znękana chorobą, wówczas, jakkolwiek rzecz nie jest do wiary, jest bodaj jakieś podobieństwo tak mówić. Ale te, które ruszają się i oddechają jeszcze, te pogarszają swą sprawę takową wymów-ką. Nadmierne wymawianie się staje się oskarżeniem. Tak pewien szlachcic, mój sąsiad, którego podejrzewano o niemoc męską,

*Languidior tenera cui pendens sicula beta*

<sup>1904</sup>*Notumque (...) possit* — Vergilius, *Aeneida*, V, 21. [przypis tłumacza]

<sup>1905</sup>*Kobiety scytyjskie wykluwały oczy niewolnikom (...) aby się nimi posługiwać bardziej swobodno i tajemnie* — por. Herodot, *Dzieje*, IV, 2, gdzie mowa o tym, że oślepienia dokonują „Scytowie”, a nie konkretnie kobiety, i ma ono związek z pracą niewolników. [przypis edytorski]

<sup>1906</sup>*rzeczenia Homera (...) cnota u biedaka* — por. Homer, *Odyszeja*, XVI, 347. [przypis tłumacza]

w kilka dni po ślubie jał wykrzykiwać głośno i przysięgać (chcąc tym naprawić reputację), iż obrócił poprzedniej nocy nie mniej niż dwadzieścia razy; czym później posłużono się, aby go przekonać o szczerą nieświadomość i pociągnąć do rozwodu. Poza tym, takie białogłowskie przechwałki nie przysparzają im zgoła zaszczytu; nie masz bowiem powściągliwości ni cnoty, jeśli nie masz pokusy i walki. Mam żądze (trzeba powiedzieć), tak, owszem, ale nie poddaję się im: tak mówili nawet sami święci. Mówię naturalnie o tych, które chępią się serio swym chłodem i nieczułością i chcą, aby im wierzyć, i mówią z poważną twarzą: kiedy się to dzieje z buzią pełną wydwarzania, gdy oczy przeczą słowom, zasię słówka padają z oną białogłowską sztuką, wedle której rzecz trzeba wyklądać na wspak, wówczas unizony sługa Acani! Jestem wielkim miłośnikiem naiwności i swobody; ale cóż? jeśli nie jest zupełnie dziecinna i prosta, łatwo zmienia się w zabawkę głupią i nieprzystojną u dam i silnie trąci bezwstydem. Ich maseczki i przebrania zmałmują chyba głupców; kłamstwo siedzi u nich na zaszczytnym miejscu: to ścieżynka, która prowadzi nas ku prawdzie ukrytymi drzwiczkami. Jeśli nie możemy tedy powściągnąć ich wyobraźni, o cóż mam chodzić? O uczynki? dość jest takich, które oddalone są od wszelkiej obcej świadomości, mogącej podać w osławę ich wstrzemięźliwość;

*Illud saepe facit, quod sine teste facit*<sup>1908</sup>:

Te, których obawiamy się najmniej, są może najbardziej niebezpieczne; ich nieme grzechy są najgorsze:

*Offendor moecha simpliciore mines*<sup>1909</sup>.

Bywają uczynki, które, bez nieczystości, mogą zgubić ich czystość: i co więcej jest, bez wiedzy: *obstetrix, virginis cuiusdam integritatem manu velut explorans, sive malevolentia, sive inscitia, sive casu, dum inspicit, perdidit*<sup>1910</sup>. Niejedna zgubiła swą niewinność szukając jej; inna zgładziła ją wśród zabawy. Nie umielibyśmy określić im dokładnie rzeczy, których zabraniamy; trzeba nam ujmować nasze prawa w ogólne i niepewne słowa. Samo pojęcie nawet, jakie urobiliśmy sobie o ich czystości, jest śmieszne. Wśród różnych osobliwych wzorów, jakie posiadam w tej mierze, jest i Fatua, żona Faunusa, która od zaślubin nie dała się oglądać żadnemu mężczyźnie<sup>1911</sup>; i żona Hierona, która nie czuła, iż mężowi jej cuchło z nosa, mniemając, iż to jest właściwość wspólna wszystkim mężczyznom<sup>1912</sup>. Trzeba, aby się stały nieczujące i niewidzialne, aby nas zadowolić.

Owo wyznajmy, iż cały węzeł mniemań o tym obowiązku leży głównie w woli. Bywali mężowie, którzy ścierpieli tę przygodę, nie tylko bez wymówek i urazy względem żon, ale z osobliwą wdzięcznością i uznaniem ich cnoty. Niejedna, która ceniła więcej swój honor nad życie<sup>1913</sup>, wydała go rozszalałym żądom śmiertelnego wroga, aby ocalić życie mężowi: czyniąc dlań to, czego nie byłaby nigdy uczyniła dla siebie. Nie tu miejsce rozwodzić się nad tymi przykładami; zbyt są wysokie i wspaniałe, aby je przedstawiać w tych ramach; zachowajmy je na inne miejsce. Ale, przechodząc do pospolitszych, żali nie widzi się żon, które dla prostej korzyści mężów, ba, za ich umyślnym nakazem i pośrednictwem, udzielają się drugim? Niegdyś Phauliusz Argijczyk ofiarował królowi Filipowi<sup>1914</sup> żonę swoją przez ambicję; tak samo jak znów przez gościnność ów Galba. Ten, dając wieczerzę dla Mecenasasa i widząc, iż żona jego i gość porozumiewają się oczyma i znakami, osunął się

<sup>1907</sup> *Languidior (...) tunicam* — Catullus, *Carmina* 67, 21. [przypis tłumacza]

<sup>1908</sup> *Illud (...) facit* — Martialis, *Epigrammata* VII, 62, 6. [przypis tłumacza]

<sup>1909</sup> *Offendor (...) mines* — Martialis, *Epigrammata* VI, 7, 6. [przypis tłumacza]

<sup>1910</sup> *obstetrix (...) perdidit* — Augustinus Aurelius, *De civitate Dei*, I, 18. [przypis tłumacza]

<sup>1911</sup> *Fatua, żona Faunusa (...)* — por. Warron przytaczany przez Laktancjusza, *Podstawy nauki Bożej* I, 22; według samego Warrona, (*O języku łacińskim*, VII, 36) żona Faunusa miała na imię Fauna. [przypis edytorski]

<sup>1912</sup> *żona Hierona (...)* — por. Plutarch, *Powiedzenia królów i wodzów*. [przypis tłumacza]

<sup>1913</sup> *Niejedna, która ceniła więcej swój honor nad życie (...)* — por. Augustyn z Hippony, *O kazaniu Pana na Górze*, I, 16. [przypis tłumacza]

<sup>1914</sup> *Phauliusz Argijczyk ofiarował królowi Filipowi żonę (...)* tak samo jak znów (...) ów Galba (...) tylko dla Mecenasasa — por. Plutarch, *Dialog o miłości*. [przypis tłumacza]

na poduszki, udając zmożonego snem, aby dopomóc w ten sposób ich ochocie: co sam przyznał w dość ucieszny sposób; gdy bowiem, podczas tego, sługa odważył się ściągnąć rękę na naczynia będące na stole, ów krzyknął wręcz na cały głos: „Łajdaku, nie widzisz, że ja śpię tylko dla Mecenasa?”. Niejedna prowadzi rozwiązłe życie, mając chuci umiarkowańsze niż inna, która przestrzega bardzo uczciwych prawideł. Widzimy takie, które żałują się, iż narzucono im śluby czystości, nim doszły do wieku rozeznania; widywałem znów inne, szczerze skarżące się, iż wtrącono je w rozpustę przed wiekiem rozeznania. Bywa to wina rodziców; bywa i konieczność, która jest twardym doradcą. W Indiach wschodnich, gdzie czystość jest w osobliwym uważaniu, zwyczaj dozwala wszelako, aby kobieta zamężna mogła się oddać temu, kto jej ofiaruje słonia<sup>1915</sup>; i przysparza jej to nawet chwały, iż uznano ją godną tak wysokiej ceny. Fedon filozof, młodzieniec z dobrego domu, po zagarnięciu ojczystej Elidy, uczynił sobie rzemiosło z tego, aby dla wyżywienia się oddawać za pieniądze krasę swej młodości, jak długo trwała, każdemu, kto zapragnął. Solon, jak powiadają, był pierwszym w Grecji, który w prawach swoich dał swobodę kobietom, aby kosztem wstydlivości zaspokajały brakujące im potrzeby życia: obyczaj, wedle Herodota, przyjęty przed nim w wielu krajach. A wreszcie, jakież jest owoc tej tak uciążliwej i zazdrosnej przezorności? chociażby bowiem owa namiętność miała swoje usprawiedliwienie, trzeba by jeszcze zważyć, czy może się na co przydać. Otóż pytam, żali jest ktoś, kto by wierzył, iż potrafi spętać kobietę jaką bądź przemyślnością?

*Pone seram: cobibe: sed quia custodiet ipsos  
Custodes? cauta est, et ab illis incipit uxor*<sup>1916</sup>.

jakiejż sposobności nie potrafią wyzyskać, dziś, w wieku tak uczonym?

Ciekawość jest szkodliwa wszędzie; ale tu jest wprost zgubna: szaleństwem jest silić się o poznanie zła, na które nie ma lekarstwa, by jeszcze nie pogarszało go i nie jątrzyło. Hańba tej niedoli mnoży się i objawia głównie przez zazdrość; pomsta zaś bardziej szkodzi naszym dzieciom niżeli nam pomaga. Usychacie i zadręczacie się w pogoni za tak mało zaszczytnym sprawdzeniem. Jakżeż żałośnie wyglądają ci, którym się ono powiodło! Jeśli przestrzegający w tej sprawie nie podaje zarazem lekarstwa i pomocy, jest to przestroga zelżywa, która bardziej zasługuje na pchnięcie sztyletu, niż gdy nam kto zada łgarstwo. Nie mniej drwinkują sobie z tego, który nie umie zaradzić, jak z tego, który nie wie. Piętno rogalstwa jest niezniszczalne: do kogo raz przyrośnie, to już na zawsze: kara wyciska je więcej niż wina. Cud to jest patrzeć, jak ktoś wyrывa z cienia i wątpliwości swoje sekretne niedole, aby je otrębywać po traicznych szafotach; i to niedole, które pieką tylko swym rozgłosem! Toć mówi się „dobra żona” i „dobre małżeństwo” nie o tych, które nimi są, ale o tych, o których nic nie słyhać. Trzeba dokładać wszelkiej sztuki, aby unikać tej dolegliwej i bezużytecznej wiedzy. Rzymianie mieli obyczaj, wracając z podróży, posyłać do domu przodem umyślnego, z wieścią do żony o ich powrocie, aby ich trafunkiem nie przydybać. Dla tego samego ustanowił pewien naród, iż kapłan otwiera przyrodzone wrota oblubienicy w dzień ślubu, a to aby w tej pierwszej próbie odjąć małżonkowi wątpliwość i ciekawość dochodzenia, czy mu się dostała dziewicą, czy też nadwerężona postronną miłością.

Ale (rzecze ktoś), świat strzepi sobie języki. Otóż, znam setkę godnych ludzi, noszących rogi, i noszących je przyzwoicie, z niewielkim uszczerbkiem. Zaczęto człeka żałują z tej racji, ale mu nie umykają szacunku. Starajcie się, aby wasza cnota przyćmiła wasze nieszczęścia; niechaj poczciwi ludzie przeklinają ich przyczynę; niech każdy, nim pokrzywdzi was na czci, zadrży już na tę myśl samą. A wreszcie, o kimż nie gadają w tym sensie, od najmniejszego do największego?

*Tot qui legionibus imperitavit,  
Et melior quam tu multis fuit, improbe, rebus*<sup>1917</sup>.

<sup>1915</sup>W Indiach wschodnich (...) kto jej ofiaruje słonia — por. Flawiusz Arrian, *Opis Indii* (łac. Flavius Arrianus, *Historia Indica*), XVII. [przypis tłumacza]

<sup>1916</sup>*Pone (...) uxor* — Juvenalis, *Satirae* VI, 346. [przypis tłumacza]

<sup>1917</sup>*Tot (...) rebus* — Lucretius, *De rerum natura*, III, 1039, 1041. [przypis tłumacza]

Widzisz, iż zarzutem tym obejmują tyłu zacnych ludzi w twojej obecności? możesz myśleć, że i ciebie świat nie oszczędza. Powiesz: damy będą się naśmiewać; a z czegoż naśmiewają się bardziej niż ze spokojnego i dobrze żyjącego z sobą małżeństwa? Każdy z was przyprowadził komuś rogi: owóż natura jest wszystkim jednaka, w błędach swoich i kompensacjach. Częstość tego wydarzenia musiała mu chyba złagodzić gorycz; otoc już przeszło niemal w obyczaj.

Żaloszna to namiętność, zazdrość! która ma jeszcze i to, że nie można jej dać upustu,

*Fors etiam nostris invidit questibus aures*<sup>1918</sup>:

jakiemuż przyjacielowi ośmielisz się zwierzyć swoje utrapienia, który, o ile ich nie wysydzisz, nie posłużyłby się tym zwierzeniem jako wskazówką i przestrogą, aby samemu liźnąć coś z owego kąska? Kwasy, jak i słodczy małżeństwa trzyma mądry człowiek w tajemnicy. Wśród innych przykrych właściwości, jakie są z nim związane, jest jeszcze i ta, dla człowieka mownego, jak ja jestem, jedna z najważniejszych, iż uchodzi za nieprzystojne i szkodliwe udzielić komukolwiek, co się wie o tym i rozumie.

Dawać kobietom tę samą radę i odstręczać je od zazdrości, byłby czas stracony. Istota ich tak nurza się w podejrzeniach, próżności i ciekawości, iż chcieć je wyleczyć drogą rozsądku to praca w istocie daremna. Leczą się niekiedy z tej dolegliwości, ale to zdrowie niebezpieczniejsze jest niż sama choroba. Tak jak bywają czarodziejskie zamówienia, które nie umieją odjąć złego inaczej, niż przenosząc je na kogoś drugiego, tak one przerzucają chętnie tę gorączkę na mężów, kiedy ją same tracą. Wszelako, aby rzec prawdę, nie wiem, czy może być w nich coś gorszego niż zazdrość: to najniebezpieczniejsza z ich właściwości, jak z ich członków głowa. Pittakus powiadał, iż „każdy ma swój mankament: jego kłopotem jest niespokojna głowa żonina: poza tym, uważałby się za zupełnie szczęśliwego<sup>1919</sup>”. Bardzo to ciężka niedogodność, skoro osoba tak sprawiedliwa, mądra, dzielna, czuła stąd zmącenie całej treści swego życia: cóż my mamy czynić, biedne niebożątka? Senat marsyliński miał rację, iż przychylił się do żądania tego, który prosił o pozwolenie zgładzenia się, aby się uwolnić od piekła swej żony. Jest to zło, które da się wyrwać jeno z żywym ciałem i na które nie masz skutecznego lekarstwa, jak tylko ucieczka albo cierpliwość, a i te oba bardzo trudne. Dobrze ponoś miał pojęcie ten, który mówił, iż „dobre stadło można by złożyć chyba z żony ślepej i głuchego męża”.

Zważmy także, by owe wielkie i zbyt surowe zobowiązania, jakie im nakładamy, nie wydały dwóch skutków przeciwnych naszemu celowi; a mianowicie: iż podsycają zapal oblegających; i że czynią kobiety łatwiejszymi do ustępstwa. Co się tyczy pierwszego punktu, to, zwiększając cenę fortecy, zwiększamy również i żądzę zdobycia. Czyżby to sama Wenera tak chytrze podbiła cenę swego towaru, i wzięła samo Prawo za rajfura, wiedząc dobrze, iż, w rzeczy, głupia to fraszka, o ile się jej nie podniesie w estymie upragnieniem i drogością? Wszystkoć to świnią, jeno sosami się różni, jako powiadał gospodarz Flaminiuszowy<sup>1920</sup>. Kupidyn to chytry bożek: bawi go igrac z nabożnością i cnotą; to jego chwała, iż potęgą jego obala wszelką inną potęgę i że jego prawom ustępują wszystkie inne;

*Materiam culpae prosequitur suae*<sup>1921</sup>.

A co się tyczy drugiego punktu: czy nie rzadziej może bylibyśmy rogalami, gdybyśmy się mniej obawiali nimi zostać? Mówię to, opierając się na naturze kobiet: wszelki zakaz podnieca je i zachęca:

*Ubi velis, nolunt; ubi nolis, volunt ultro*<sup>1922</sup>:

*Concessa pudet ire via*<sup>1923</sup>.

<sup>1918</sup>*Fors (...) aures* — Catullus, *Carmina* 67, 170. [przypis tłumacza]

<sup>1919</sup>*Pittakus powiadał (...)* — por. Plutarch, *O zadowoleniu lub spokoju ducha*, II. [przypis tłumacza]

<sup>1920</sup>*Wszystkoć to świnią (...)* gospodarz Flaminiuszowy — Livius Titus, *Ab Urbe condita*, XXXV, 49. [przypis tłumacza]

<sup>1921</sup>*Materiam (...) suae* — Ovidius, *Tristia* IV, 1, 34. [przypis tłumacza]

<sup>1922</sup>*Ubi (...) ultro* — Terentius, *Eunuchus*, IV, 8, S3. [przypis tłumacza]

<sup>1923</sup>*Concessa (...) via* — Lucanus, *Pharsalia* II, 444. [przypis tłumacza]



Jakież lepsze wytłumaczenie znaleźć dla życia Messaliny? Zrazu przyprawiała mężowi rogi po kryjomu, jako się zwykle dzieje: ale, ponieważ udawało się jej to zbyt łatwo, z powodu głupoty męża, wzgardziła z czasem tą ostrożnością; i oto zaczęła uprawiać miłość całe jawnie, obnosić się z gachami, chować ich wpodłe siebie i obsypywać łaską na oczach wszystkich: chciała, by mąż to uczył. Gdy ów ciemęga nie rozbudził się mimo to i uczynił jej rozkosze zbyt miętкими i mdłymi z przyczyny zbytnej pobłażliwości, którą zdawał się wszystko przytwardzać i uświęcać, cóż tedy czyni? Ona, żona cesarza żywego i zdrowego, w Rzymie, w modnym teatrze, w samo południe, w czas święta i publicznej uroczystości, z Syluszem, z którym raczyła się już od dawna, bierze ślub, korzystając z dnia, gdy mąż bawił za miastem<sup>1924</sup>. Czyż nie zdawałoby się, iż obojętność męzowska skłaniała ją, aby wstąpić na drogę czystości? albo też szukała drugiego męża, który by jej zaostrzył smak zazdrością i rozgrzał ją sprzeciwianiem? Ale pierwsza trudność, jaką napotkała, była zarazem ostatnią: bestia obudziła się zniecka. Często najgorsza sprawa jest z takimi uśpionymi ciemęgami; widziałem z doświadczenia, iż owa nadmierna cierpliwość, kiedy się wreszcie wyczerpie, rodzi najbardziej okrutne pomsty. Skoro taki nagromadzony gniew i złość zajmą się ogniem i buchną nagle, wraz wszystko staje w płomieniach;

*Irarumque omnes effundit habenas*<sup>1925</sup>.

Kazał ją zgładzić, i także wielką liczbę jej współników; między tymi niejednego, który był Bogu ducha winien i którego batogiem zapędziła do łożnicy.

To co Wergili powiada o Wenerze i Wulkanie, Lukrecjusz zgrabniej powiedział o ukradkowej rozkoszy, jakiej owa zażyła z Marsem:

*Belli fera munera Mavors  
Armipotens regit, in gremium qui saepe tuum se  
Reiicit, aeterna devinctus vulnere amoris...  
Pascit amore avidos inbianz in te, dea, visus,  
Eque tuo pendet resupini spiritus ore:  
Hunc tu, diva, tuo recubantem corpore sancto  
Circumfusa super, suaviaes ex ore loquelas  
Funde*<sup>1926</sup>.

Kiedy rozważam owo *reiicit, pascit, inbianz, molli, foveat medullas, labefacta, pendet, percurrit*<sup>1927</sup> i ową szlachetną *circumfusa*, matkę wdzięcznego *infusus*, mierzą mnie owe drobne przytyki i aluzje słowne, jakie później weszły w modę u poetów. Owym tęgim ludziom nie trzeba było tych igrów języcznych i subtelnych sztuczek; język ich jest pełny, napojony stateczną i naturalną siłą: cały jest epigramem; nie tylko sam ogon, ale i głowa, i kadłub, i stopa. Nie masz nic wymuszonego, nic wlokącego się; wszystko idzie jednakim krokiem: *contextus totus virilis est; non sunt circa flosculos occupati*<sup>1928</sup>. Nie jest to elokwencja miętka i tyle jeno że gładka: jest krzepka i nerwista; nie tyle głaszczce nasz smak, ile nasyci i czaruje; a najbardziej czaruje najtęższe duchy. Kiedy widzę, jak te wyborne formy wysnuwają się z siebie, tak żywe, tak głębokie, nie powiadam, iż to jest „dobrze powiedziane”, ale że „dobrze pomyślane”. Jędrność to i rzeźkość wyobraźni podbija tak i wzdyma słowa: *pectus est, quod disertum facit*<sup>1929</sup>. Prości ludzie u nas nazywają bystrość umysłu *dorzeczną mową*, a tęgie objęcie *pięknymi słowami*. To malowidło prowadzone jest nie tyle biegłością ręki, ile tym, że przedmiot najżywiej wyciśnięty jest w duszy. Gallus mówi po prostu, ponieważ myśli po prostu. Horacy nie zadowala się powierzchownym wyrazem; nie starczyłby mu w potrzebie: patrzy on głębiej i bystrzej w rzecz. Duch jego przerzuca i przetrząsa cały zapas słów i obrazów, aby oddać samego siebie; trzeba mu ich ponad zwykłą miarę, jak i pojęcie jego jest ponad zwykłą miarę.

<sup>1924z</sup> Syluszem (...) bierze ślub (...) — por. Tacyt, *Dzieje* XI, 26, 27 i n. [przypis tłumacza]

<sup>1925</sup> *Irarumque (...) habenas* — Vergilius, *Aeneida*, XII, 499. [przypis tłumacza]

<sup>1926</sup> *Belli (...) Funde* — Lucretius, *De rerum natura*, I, 33. [przypis tłumacza]

<sup>1927</sup> *reiicit (...) percurrit* — Vergilius, *Aeneida* VIII, 387 i Lucretius, *De rerum natura* I, 33. [przypis tłumacza]

<sup>1928</sup> *contextus (...) occupati* — Seneca, *Epistulae morales ad Lucilium*, 33. [przypis tłumacza]

<sup>1929</sup> *pectus (...) facit* — Quintilianus, *Institutio oratoria* X, 7. [przypis tłumacza]

Plutarch powiada, iż widzi łacińską mowę przez rzeczy<sup>1930</sup>: tutaj tak samo; sens rozjaśnia i tworzy słowa, już nie z wiatru, ale z krwi i kości; znaczą one więcej, niż wyrażają. Nawet ludzie ograniczonych środków mają tego poczucie: kiedy byłem we Włoszech, starczyło mi języka do pospolitych gawęd; ale kiedy przyszło do stateczniejszej rozmowy, nie ośmieliłbym się zaufać gwarze, której nie mogłem giąć ani kształtować poza jej pospolitą postać: wówczas żądam dać słowom coś własnego, coś z siebie.

Język zyskuje na wartości, kiedy go zażywają i praktykują takie świetne duchy; nie tyle przez nowe wymysły, ile przez to, że sprzęgają go do tęższej i rozmaitszej służby, gnąc go i rozciągając. Nie przyczyniają doń nowych słówek, ale wzbogacają istniejące, nadając wagę i piętno ich użytkowi i znaczeniu, wdrażając je w niezwyčajne zwroty, ostrożnie wszelako i przemyślnie. Jak niewielu dana jest ta zdatność, widzi się po tylu pisarzach francuskich naszych czasów. Są oni dość śmiali i wybredni, aby nie iść pospolitym gościńcem; ale brak pomysłu i miary gubi ich. Widzi się w tym jeno lichą pogoń za dziwacznością, zimne i niedorzeczne porównania, które, miast podnosić, splaszczają przedmiot. Byłe mogli puszyć się nowością, niewiele dbają o skutek; aby chwycić nowe słówko, porzucają zwyczajne, nieraz silniejsze i wyrazistsze.

Uważam, iż nasz język posiada dość treści, ale nieco mało kształtów. Czegóż nie można by zrobić z naszej myśliwskiej i żołnierskiej gwary, które obie stanowią bogaty teren do czerpania? Sposoby mówienia, podobnie jak rośliny, uszlachetniają się i wzmacniają przez przeszczepianie. Mowa nasza zda mi się dość obfita, ale nie dość giętka i krzepka. Załamuje się często pod potężnym zamysłem: jeśli idziesz tęgim krokiem, czujesz nieraz, iż omdlewa pod tobą, ugina się; a tam gdzie ona chybia, wnet łacina nastęrcza się na pomoc, innym greczyzna. W niektórych słowach, które przed chwilą wyłowilem, niełacno spostrzegamy już całą ich siłę, ile że częstość i przyzwyczajenie sponiewierały niejako i spowszechniły ich grację. Tak samo w naszym gminnym języku spotyka się wyborne zwroty i przenośnie, których piękność przywiedła nieco od starości i barwy zblakły przez zbyt pospolite używanie: ale to nic nie odejmuje im smaku dla tych, którzy mają dobry, ani nie umniejsza chwały onych dawnych pisarzy, którzy, jak można mniemać, pierwsi dobyli te słowa na światło.

Nauka traktuje rzeczy zbyt misternie, sposobem sztucznym i odmiennym od pospolitego i naturalnego. Mój pazik poznaje miłość w praktyce i rozumie ją: przeczytajcież mu Leona Hebrajczyka<sup>1931</sup>, albo Ficyna<sup>1932</sup>; mówią tam o nim samym, o tym, co myśli, co czyni w tej chwili, on wszelako i w ząb nie rozumie. Nie poznają u Arystotelesa większości moich najpospolitszych uczuć: okrył je i przyodziął inszą suknią na pożytek szkoły: niechże im idzie na zdrowie! Gdybym należał do tego cechu, unaturalniłbym sztukę, jak oni usztuczniąją naturę. Zostawmyż w spokoju Bemba<sup>1933</sup> i Ekwikolę<sup>1934</sup>.

Kiedy piszę, wstrzymuję się od użytku i wspomnienia książek z obawy, by mi nie zmąciły formy. Dobrzy pisarze przygniatają mnie nadto i pozbawiają odwagi. Idę chętnie za przykładem owego malarza, który, nędznie namalowawszy koguty, zabronił czeladnikom wpuszczać mu do warsztatu prawdziwego koguta. Raczej, aby sobie przydać nieco blasku, potrzebowałbym pomysłu śpiewaka Antygenidesa, który<sup>1935</sup>, kiedy miał produkować swą muzykę, nakazywał, aby, przed albo po nim, uszy słuchaczy nasyciono co najlichszym krzykałą. Ale nie łatwo się mogę wyzwolić od Plutarcha; jest on tak pełny i szeroki, iż w każdej okazji, nawet przy najdzikszym przedmiocie, nastęrcza mi się i wyciąga rękę szczerą w bogactwa i piękności. Litość patrzeć, jak wystawiony jest na rabunek; ja nie mogę przejść koło niego, abym czegoś nie zlasował.

Dla tego mojego celu, wydaje mi się również pożyteczne, iż piszę u siebie w domu, w kraju jakoby dzikim, gdzie nikt mi nie może pomóc ani mnie podeprzeć. Ci, z którymi się stykam, ledwie że rozumieją łacinę w swoim *Ojczenaszu*, a francuski język jeszcze mniej. Gdzie indziej, dokonałbym swego dzieła lepiej, ale byłoby ono mniej własne; osta-

<sup>1930</sup>Plutarch powiada (...) przez rzeczy — por. Plutarch, *Życie Demostenesa*, 1. [przypis tłumacza]

<sup>1931</sup>Leon Hebrajczyk — rabin portugalski, który napisał *Traktat o miłości*, przełożony z włoskiego na francuski i często przedrukowywany w XVI wieku. [przypis tłumacza]

<sup>1932</sup>Ficyn — tłumacz dzieł Platona i Plotyna i autor wielu pism metafizycznych. [przypis tłumacza]

<sup>1933</sup>Bembo — poeta, wielce swobodny w wyborze tematów, autor traktatu *O miłości*. [przypis tłumacza]

<sup>1934</sup>Ekwikola — teolog i filozof w XVI wieku, autor książki pt. *delia Natura d'amore*. [przypis tłumacza]

<sup>1935</sup>pomysłu śpiewaka Antygenidesa (...) — por. Plutarch, *Życie Demetriusza*. [przypis tłumacza]

tecznym zaś celem jego i doskonałością jest, aby było wiernie moje. Mógłbym snadnie poprawić przygodny błąd, których popełniam mnóstwo biegąc przed się na oślep, bez rozważań; ale usuwać niedoskonałości, które są we mnie pospolite i stałe, byłoby poniekąd zdradą. Nieraz mi powiadano lub też ja powiedziałem sobie: „Jesteś nadto ciężki w figurach. Oto wyrażenie gaskońskiego chowu. Oto zwrot wątpliwy (nie odtrącam żadnego z owych, które mają obieg na ulicy; ci, którzy gramatyką chcą zwalczać obyczaj, w piętkę gonią). Oto wywód nie dość uczony. Gadasz paradoksy. Szaleństwa się siebie trzymają. Kpisz sobie z ludzi; pomyśli ktoś, że mówisz poważnie, a to szczerze drwiny”. Zapewne, powiadam, ale ja poprawiam jedynie błędy wynikłe z nieuwagi, nie z nawyku. Czyż nie tak mówię zawsze? czy nie przedstawiam się żywo, jak jestem? Wystarczy. Uczyniłem to, co chciałem: każdy pozna mnie w mej książce i książkę moją we mnie.

Mam po trosze naturę małpiarską i naśladowczą. Kiedy bawiłem się pisaniem wierszy (a składałem jedynie łacińskie), trąciły wyraźnie poetą, którego właśnie czytałem; toż z moich pierwszych *Prób*, niektóre silnie pachną obczyzną. Będąc w Paryżu, przemawiam językiem poniekąd innym niż u siebie w Montaigne. Cokolwiek zważam z niejaką uwagą, łączno wyciska na mnie swoje piętno; czemu się przyglądam, przyswajam to sobie. Głupie przyzwyczajenie, nieobyczajny grymas, pocieszny sposób mówienia (na ogół, raczej przywary niż co lepsze!) czepiają się mnie, ściągając mą uwagę tak, że aby się ich zbzyć, trzeba mi się tego otrząsać. Często zdarzało mi się i dąć, i zaklinać bardziej z naśladownictwa niż z natury: naśladowanie zabójcze, jak u tych małp, straszliwych wielkością i siłą, które Aleksander spotkał w okolicach Indii. Owo z małpami tymi trudno byłoby dojść do ładu; ale same dostarczyły sposobu, skłonnością swoją udawania wszystkiego, co ktoś czynił. Dzięki temu, myślicy wpadli na pomysł, aby wzuwać w ich obecności trzewiki<sup>1936</sup>, pętając je mnóstwem węzłów; wkładać sobie ciasne nakrycie na głowę przewiązując je mocno oraz mazać sobie pozornie oczy żywicą. Tak nierozważnie wpędził one bestie do zguby ich nałóg naśladowczy: przezeń bowiem oślepiały się, pętały i okulały same. Owej innej zdatności, aby trefnie i rozmyślnie przedstawiać słowa i ruchy drugiego, co jest nieraz przedmiotem podziwu i zabawy, nie masz we mnie więcej niżeli w kołku drewnianym. Kiedy klnę się wedle swego obyczaju, to jeno: Dalibóg! co jest najprostszym ze wszystkich zaklęć. Powiadają, że Sokrates klął się na Psa; Zenon, tym samym wykrzykiem, który dziś służy Włochom: „*Kappari*”; Pitagoras, *Wodą a Powietrzem*<sup>1937</sup>. Jestem tak skłonny przyjmować bez myśli owe powierzchowne wrażenia, iż, gdy trzy dni z rzędu miałem w gębie *Najjaśniejszy Panie* albo *Wasza Wysokość*, w tydzień później jeszcze wymykały mi się, zamiast *Wasza miłość* lub coś podobnego. To, co jednego dnia przejąłem, bawiąc się i żartując, jutro powiem na serio. Dlatego, pisząc, mniej chętnie trzymam się utartych argumentów, z obawy, bym ich nie rozwijał nadto cudzym kosztem. Wszelka kwestia jest dla mnie jednako żyzna; starczy mi mucha przelatująca wpodłe; dałby Bóg, aby materia, którą w tej chwili mam na warsztacie, nie była podjęta pod nakazem równie błahej woli! Niechże mi wolno będzie zaczynać od tej, która mi się spodoba; materie bowiem zahaczają się jedna o drugą.

Mierzi mnie też i to w moim myśleniu, iż swoje najgłębsze, najbardziej szalone i najmilsze mi rojenia, duch mój przywodzi mi zazwyczaj niespodzianie, kiedy najmniej ich szukam; natychmiast potem pierzchają, jako iż nie mam czym przywiązać ich na miejscu. Na koniu, przy stole, w łóżku, ale najczęściej na koniu, i najwięcej w tej postawie, zabawiam się z sobą.

Gdy mówię, jestem nieco drażliwy na posłuch i uwagę; gdy ktoś mi przerywa, zbija mnie z toru. W podróży sama uciążliwość drogi przerywa ciągłość słowa; pomijając, iż podróżuję najczęściej bez kompanii odpowiedniej dla podtrzymania statecznej rozmowy: wskutek czego mam pełną swobodę bawić się sam ze sobą. Zdarza mi się z tym jak ze snami; gdy śnię, polecam przedmioty śnione mej pamięci (często śni mi się bowiem, że śnię); owo nazajutrz przypominam sobie dobrze ich barwę smutną, wesołą albo dziwną, ale co się w nich działo w istocie, im bardziej się odnaleźć, tym bardziej pograżam w zapomnienie. Dlatego też, z takich przygodnych myśli przechodzących mi przez głowę,

<sup>1936</sup>z małpami tymi (...) myślicy wpadli na pomysł, aby wzuwać w ich obecności trzewiki (...) — por. Claudius Aelianus, *Traktat o zwierzętach* XXVII, 15 i Strabon, *Geografia* XV. [przypis tłumacza]

<sup>1937</sup>klął się (...) *Wodą a Powietrzem* — por. Diogenes Laertios, *Życie Pitagorasa* [w:] *Żywoty i poglądy słynnych filozofów*, VII, 6. [przypis tłumacza]

zostaje mi w pamięci jeno mglisty obraz; tyle, ile trzeba, aby się trapić i silić w daremnej pogoni.

Owo tedy, zostawiwszy na stronie książki i mówiąc bardziej namacalnie i po prostu, uważam, iż, ostatecznie, miłość jest nie czym innym, jak jeno żądzą nasycenia z upragnionym przedmiotem; ani też rozkosz Wenery inną rzeczą, jak lubością opróżnienia swych naczyń (podobnie jak i przy opróżnieniu innych części każe nam natura odczuwać pewną lubość), która rozkosz staje się zdrożną przez umiarkowanie albo nierozsądek. W pojęciu Sokratesa, miłość jest żądzą płodzenia, pobudzoną pośrednictwem piękności. I jeśli zważymy teraz pocieszną świerzbiczkę tej rozkoszy, niedorzeczne, mózgowcze i obłąkane ruchy, w jakich wstrząsa ona Zenonem czy Kratypem; ów niepoohamowany szal, oblicze rozpalone wściekłością i okrucieństwem w samym najśłodszy czynku miłości, a później tę surową, uroczystą i ekstatyczną powagę wśród czynności tak płoczej; jeśli zważymy dalej wspólne pomieszczenie, jakie natura wyznaczyła naszej rozkoszy i naszym plugastwom; i to, że najwyższa rozkosz ma coś z ostrości i żałośliwości jakoby cierpienia: przyjdzie nam wziąć za prawdę, co powiada Platon, iż bogowie sporządzili człowieka jako zabawkę dla siebie<sup>1938</sup>,

*Quaenam ista iocandi*

*Saevitia*<sup>1939</sup>?

i że to na pośmiewisko najbardziej powszechną z naszych czynności natura uczyniła wraz najbardziej mętną, aby porównać nas tędy i zeszytrichować, mądrych i głupich, nas i zwierzęta. Najbardziej roztropnego i myślącego człowieka, gdy sobie wyobrażę w tej roli, uważam cały jego rozsądek i kontemplację za zuchwałę szalbierstwo. Oto istne nogi pawia, które poniżają jego pychę:

*Ridentem dicere verum*

*Quid vetat*<sup>1940</sup>?

Owi, którzy wśród zabawy nie chcą dopuścić poważniejszej myśli, czynią (powiada ktoś) jak ów, który lęka się uwielbić posąg świętego, jeśli jest bez zasłony. Jemy i pijemy jak zwierzęta; ale czynności te nie upośledzają zadań naszej duszy; zachowujemy w nich przewagę nad bydłkiem. Natomiast owa czynność poddaje wszelką inną myśl pod swe jarzmo, zbydlęca i ogłupia swą tyrańską powagą całą Platonową teologię i filozofię i on nie wstydzi się tego! Wszędzie możecie zachować jakowąś przystojność: wszelkie inne postęпки dopuszczają regułę przyzwoitości: tej nie można sobie inaczej wyobrazić, jak tylko w rozpustnej lub śmiesznej postaci; spróbujcież, proszę, dobrać tu jakowyś roztropny i grzeczny proceder. Aleksander powiadał<sup>1941</sup>, iż głównie z tej czynności poznaje, że jest śmiertelnym; i także ze snu. Sen dławi i poraża własności duszy: owa potrzeba pochłania je i rozprasza także. Zaiste jest ona cechą, nie tylko naszego pierwotnego skażenia, ale także naszej próżności i poczwarzności.

Z jednej strony natura pcha nas ku temu, związawszy z tym pragnieniem najbardziej szlachetną, użyteczną i lubą ze swych funkcji; i oto z drugiej strony pozwala nam ją potępiać i unikać jej jako bezecnej i niegodziwej, rumienić się za nią i zalecać wstrzemięźliwość. Żali<sup>1942</sup> to nie jest dowód naszej bydłczej natury, bydłczą nazywać czynność, która nas stwarza? Religie wielu narodów zesły się w rozmaitych obrzędach, jako ofiarach, światłach, kadzidłach, postach, daninach; i między innymi w potępieniu tej czynności: wszelkie mniemania zbiegają się tutaj, pomijając tak powszechny zwyczaj obrzezania, który jest karą za ten uczynek. Mamy może i słuszność przyganiać sobie sporządzanie tak głupiego produktu jak człowiek; jak również mamy rację nazywać tę funkcję haniebną i haniebnymi częściami ciała, które ku temu służą (co się tyczy moich, są obecnie w istocie

<sup>1938</sup>powiada Platon, iż bogowie sporządzili człowieka jako zabawkę dla siebie — por. Platon, *Uczta*. [przypis tłumacza]

<sup>1939</sup>*Quaenam (...) Saevitia* — Claudianus, *In eutropium* I, 24. [przypis tłumacza]

<sup>1940</sup>*Ridentem (...) vetat* — Horatius, *Satirae* I, 1, 24. [przypis tłumacza]

<sup>1941</sup>Aleksander powiadał (...) — por. Plutarch, *O sposobie odróżnienia pochlebcy od przyjaciela*. [przypis tłumacza]

<sup>1942</sup>zali a. zali — czy, czyż. [przypis edytorski]

haniebne i nic warte). Esseńcyzy, wedle relacji Pliniusza<sup>1943</sup>, trwali i mnożyli się kilka wieków, bez mamek i powijaków, z samego przyływu cudzoziemców, którzy, znęcając ich pięknym obyczajem, przyłączali się do nich ustawicznie; cały naród raczej wolał narazić się na wyginięcie, niż się zniżyć do obcowania z kobietą; raczej wolał przerwać ciągłość rodzaju, niż sporządzić bodaj jednego osobnika. Powiadają, że Zenon miał sprawę z kobietą jeden jedyny raz w życiu, i to przez uprzejmość, iżby się nie zdawało, że zbyt uparcie pogardza tą płcią. Każdy unika widoku urodzenia człowieka, każdy pędzi ku widokowi jego śmierci: aby go zgładzić, szukamy obszernego pola w pełnym świetle; aby go stworzyć, wtulamy się w ciemną i ciasną rozpadlinę. Jest powinnością kryć się i rumienić z tym, że się go płodzi; chwałą zasię, z której rosną różne inne cnoty, umieć go zgładzać. Jedno jest zniewagą, drugie łaską; Arystoteles powiada, iż wedle pewnego wyrażenia w jego kraju, kogoś *uszcześliwić*, znaczy *zabić*. Ateńcyzy jednaką ujmą porównali oba te uczynki<sup>1944</sup>; mając oczyścić wyspę Delos i uniewinnić się w oczach Apollina, zabronili przy objęciu jej w posiadanie wszelkiego pogrzebu i wraz wszelkiego płodzenia. *Nostrī nosmet poenitet*<sup>1945</sup>.

Są narody, które zasłaniają twarz przy jedzeniu. Znam jedną panią, i to z najznaczniejszych, która jest tegoż samego zdania, iż żucie jest to czynność szpetna, która wiele ujmuje żeńskiej piękności i powabom; i niechętnie pojawia się publicznie, będąc przy apetycie. Znam człowieka, który nie może ścierpieć widoku jedzących ani też, aby jego przy tym oglądano, i bardziej unika kompanii ludzi, gdy się napelniają, niż gdy się wypróżniają. W cesarstwie tureckim spotyka się znaczną liczbę ludzi, którzy, aby celować nad innymi, nie ukazują się nigdy podczas posiłku; inni przyjmują go tylko raz w tygodniu; inni kaleczą sobie i krają ciało i członki; inni nigdy nie mówią do nikogo. *Cóż za szaleństwo* chcieć uczcić naturę wynaturzając ją; puszyć się własną wzdargą i ulepszać się swoim pogorszeniem! *Cóż za potworne zwierzę*, które wzbudza wstręt w sobie samym, któremu ciężą własne jego rozkosze, a własne istnienie jest nieszczęściem! Są tacy, którzy kryją swe życie,

*Exilioque domos et dulcia limina mutant*<sup>1946</sup>,

i umykają się oczom innych; którzy unikają zdrowia i wesela jako wrogich i szkodliwych właściwości. Nie tylko wiele sekt, ale wiele narodów przeklina swoje urodzenie i błogosławi śmierć. Istnieją takie, które nienawidzą słońca, a ubóstwiają ciemności. Bystrzy jesteśmy tylko w znęcaniu się nad sobą; oto zwierzyzna, za którą ugania się siła naszego dowcipu: niebezpieczne zaiste narzędzie w rękach obłąkańca!

*O miseri! quorum gaudia crimen habent*<sup>1947</sup>.

Ha, biedny człeczce, dość masz koniecznych dolegliwości, bez pomnażania ich swoim wymysłem; dość jesteś nędzny z natury, bez przydawania w tym sztuki; dość masz prawdziwej i istotnej szpetoty, bez przydawania sobie urojonej. Czy znajdujesz, iż nadto będziesz opływał w rozkosze, jeśli własna rozkosz nie będzie cię mierzyć? Czy uważasz, iż spełniłeś wszystkie zadania, jakie zakreśliła ci natura, i że stanie się ona gnuśną i zarzewiałą, jeśli jej nie zaprzęgniesz do nowych powinności? Nie obawiasz się obrażać jej praw powszechnych i niewątpliwych; a zaciekasz się przy swoich, pokątnych i urojonych. Im bardziej są one partykularne, niepewne i sprzeczne, tym bardziej dokładasz wysiłku. Przepisy własnego wymysłu zaprzatają cię i wiążą, jak również regułki twojej parafii; nakazy Boga i świata nic cię nie obchodzą. Przebiegnij nieco okiem przykłady w tej mierze: całe twe życie z nich się składa.

Wiersze owych dwóch poetów, traktując tak oględnie i wstrzemięźliwie rozkosz, zdają mi się odsłaniać ją i oświetlać tym bardziej z bliska. Białe głowy pokrywają pierś siateczką;

<sup>1943</sup> *Esseńcyzy, wedle relacji Pliniusza (...)* — por. Plinius, *Naturalis historia* V, 17. [przypis tłumacza]

<sup>1944</sup> *Ateńcyzy (...)* *wszelkiego pogrzebu i wraz wszelkiego płodzenia* — por. Tukidydes, *Wojna peloponeska* III, 104. [przypis tłumacza]

<sup>1945</sup> *Nostrī nosmet poenitet* — Terentius, *Phormio* I, 3, 20. [przypis tłumacza]

<sup>1946</sup> *Exilioque (...)* *mutant* — Vergilius, *Georgica* II, 511. [przypis tłumacza]

<sup>1947</sup> *O miseri (...)* *habent* — Maximianus Pseudo-Gallus, *Elegiae* I, 180. [przypis tłumacza]

kapłani także rozmaite święte rzeczy; malarze zacierają obraz, aby mu dać więcej blasku; toż powiadają, iż promień słońca i uderzenie wiatru mocniej działa przez odbicie, niżeli w prostej drodze. Egipcjanin roztropnie odpowiedział temu, kto go pytał<sup>1948</sup>: „Co tam niesiesz pod płaszczem?” — „Jeśli ukryłem pod płaszczem, to po to, abyś nie wiedział, co to jest”; ale są niektóre inne rzeczy, które kryje się, aby pokazać. Posłuchajcież tego drugiego, bardziej otwartego:

*Et nudam pressi corpus ad usque meum*<sup>1949</sup>:

wraz mam uczucie, że mnie okapłonili! Niechby Marcjal podkasal Wenerę, ile mu się podoba, nie zdołałaby jej obnażyć tak całkowicie! Kto mówi wszystko, syci nas i zbawia apetytu. Ten, który lęka się wysłowić, sprawia, iż wyobrażamy sobie więcej, niż jest: jest podstęp w takowej skromności; zwłaszcza gdy nam otwierają, jak tamci obaj, tak piękną drogę dla wyobraźni. I uczynek, i malowidło winny trącić czymś kradzionym.

Miłość Hiszpanów i Włochów, bardziej pełna szacunku i bojaźni, bardziej obfita w skrytości i wydwarzania, dość mi przypada do smaku. Nie wiem, kto w starożytności pragnął mieć gardziel smukłą jako szyję żurawia, aby smakować dłużej to, co łyka. Takie pragnienie bardziej jest na miejscu w owej szybkiej i nagłej rozkoszy, nawet dla takich natur jak moja, upośledzonych pod względem chybkości. Aby wstrzymać jej ucieczkę i rozciągnąć ją na przegrywki, wszystko służy u tych nacyj za łaskę i nagrodę: spojrzenie, pochylenie głowy, słowo, znak. Kto by się umiał pożywić zapachem pieczeni, żali nie oszczędziłby wiele grosza? Jest to namiętność, która do odrobiny trwałej istoty miesza o wiele więcej próżności i gorączkowych majaków: trzebaż odpłacić się jej i odsłużyć tak samo. Nauczmyż nasze damy górnego noszenia się i szacowania; zabawiania nas i tumanienia. My przypuszczamy od razu szturm na całego, jest w tym zawsze owa francuska zapalczliwość. Dając im prąść ich łaski i rozplątując je ścieg po ściegu, każdy, do najnędrniejszej starości, znajdzie dla się jakiś strzępek, wedle dzielności i zasługi. Kto znajduje rozkosz jeno w samym użyciu, kto ceni jeno wygraną głównej stawki, kto lubi polowanie jeno dla zdobyczy, temu nie zagrażać miejsca w naszej szkole. Im więcej szczebli i stopni, tym wyższe i pocześniejsze jest najwyższe miejsce; winniśmy znajdować lubość w tym, że nas ku niemu prowadzą, jako się czyni we wspaniałych pałacach, przez wszelakie drzwi i kurytarze, długie i ozdobne krużganki i różne labirynty. Owo stopniowanie wyszłoby nam bardzo na korzyść; dłużej bawilibyśmy się przy nim i dłużej kochali: bez nadziei i pragnienia cóż warte to życie! Nasze zupełne panowanie i posięście niezmiernie jest niebezpieczne paniom. Skoro już we wszystkim zdadzą się na łaskę naszej wiary i stałości, puściły się, zaiste, na bardzo niepewne wody: rzadkie to i trudne cnoty. Z chwilą gdy należą do nas, my nie należymy do nich;

*Postquam cupidae mentis satiata libido est,  
Verba nihil metuere, nihil periuria curant*<sup>1950</sup>,

Trazonides<sup>1951</sup>, młodzieniec grecki, tak był rozmiłowany w swej miłości, iż, pozyskawszy serce ukochanej, wyrzekł się jej posiadania, bojąc się osłabić, nasycić i zemdlić użyciem ów niespokojny żar, którym się chlubił i karmił. Cena dodaje smaku potrawie. Patrząc, jak owa forma pozdrowienia, właściwa naszemu narodowi, obniża przystępnością orok pocałunków, które Sokrates mieni tak potężnymi i niebezpiecznymi złodziejami serca! Szpetny to i zelżywy dla pań obyczaj, musieć użyć ust każdemu, kto ma trzech pacholców w świecie, by nawet był najohydniejszy.

*Cuius livida naribus caninis  
Dependet glacies, regetque barba...  
Centum occurrere malo cunnilinguis*<sup>1952</sup>:

<sup>1948</sup> Egipcjanin roztropnie odpowiedział (...) — por. Plutarch, *O ciekawości*, 3. [przypis tłumacza]

<sup>1949</sup> *Et nudam (...) meum* — Ovidius, *Amores* I, 5, 24. [przypis tłumacza]

<sup>1950</sup> *Postquam (...) curant* — Catullus, *Carmina* 64, 147. [przypis tłumacza]

<sup>1951</sup> *Trazonides (...)* — por. Diogenes Laertios, *Żywoty i poglądy słynnych filozofów*, VII, 130. [przypis tłumacza]

<sup>1952</sup> *Cuius (...) cunnilinguis* — Martialis, *Epigrammata*, VII, 94. [przypis tłumacza]

I my mężczyźni też nie zyskujemy na tym; jak to bowiem świat zwykle bywa obdzielony, za trzy ładne trzeba nam ucałować pięćdziesiąt szpetnych: zasię, dla troszkę delikatnego żołądka, jako bywa w moim wieku, przykry pocałunek zbyt drogą jest opłatą za drugi przyjemny.

Włosi mają obyczaj odgrywać galantów i rozgorzałych miłośników, nawet z dziewczętami, które są na sprzedaż; i wymawiają się tak: „iż istnieją różne stopnie w rozkoszy: owóz, tymi służbami, chcą używać dla się ową najpełniejszą; toć one sprzedają jeno ciało; wola nie może być na sprzedaż jako rzecz nazbyt swobodna i własna”. Powiadają tedy, iż zabiegają się o tę wolę i mają rację: wolę to trzeba wysłużyć i zjednać. Wstrętne mi jest posiadanie ciała pozbawionego skłonności. Takowy przymus zda mi się bliski szaleństwu owego chłopca, który z miłości zmazał posąg Wenery uczyniony przez Praksytelesa<sup>1953</sup>; albo owego oszalałego Egipcjanina, rozgorzałego miłością do zwłok nieboszczki, którą balsamował i stroił do grobu; co dało przyczynę prawu, ustanowionemu od tego czasu w Egipcie<sup>1954</sup>, iż ciała pięknych i młodych kobiet, zwłaszcza z dobrego domu, mają być przechowane trzy dni, nim się je odda w ręce ludzi mających opatrzeć je do pogrzebu. Peryander<sup>1955</sup> uczynił piękniej; posunął bowiem miłość małżeńską (bardziej godziwą i obyczajną) aż do posiadania ciała Melissy, żony swej, po zgonie. Czyż nie wydaje się nam lunatycznym ów kaprys Luny, która, nie mogąc się inaczej ucieszyć ulubionym Endymionem, uśpiła go na kilka miesięcy i pała się pieczęcią chłopca, który nie poruszał się jak jeno we śnie? Tak samo powiadam, iż miłuje się bez duszy lub bez czucia, kiedy się miłuje ciało bez jego zgody i pragnienia. Nie wszystkie delicje są sobie równe; bywają gnuśne i wątle rozkosze. Tysiąc innych przyczyn niż przychylność może nam sprowadzić posiadanie kobiety. Nie jest to dostateczne świadectwo skłonności; jak w innych rzeczach, i tu może przydarzyć się zdrada; niekiedy przykładają się k'temu za ledwie jednym poślądkiem:

*Tanquam thura merumque parent;  
Absentem, marmoreamve, putes*<sup>1956</sup>.

Znam takie, które wolą raczej użyć tego niż swego pojazdu i udzielają się jeno w ten sposób. Trzeba zważać, czy wasza kompania podoba się im także dla jakiego innego użytku, czy też tylko dla tego celu, jakoby tęgiego parobasa ze stajni; w jakiej randze, w jakiej cenie jesteście u niej pomieszczony,

*Tibi si datur uni,  
Quo lapide illa diem candidiore notet*<sup>1957</sup>:

czy twój chleb zaprawny jest dla niej sosem przyjemniejszej imainacji?

*Te tenet, absentes alios suspirat amores*<sup>1958</sup>.

Jakże? czyż nie widzieliśmy, jak ktoś, za naszych czasów, posłużył się owym postępkem dla straszliwej zemsty, aby zabić w ten sposób i zgładzić trucizną pewną godną panią?

Ci, którzy znają Włochy, nie będą się dziwili, jeśli, dla tego przedmiotu, nie będą szukał gdzie indziej przykładów: ich bowiem naród, można rzec, przewodzi światu w tej mierze. Na ogół mają więcej pięknych kobiet, a mniej szpetnych, niż my; ale, co się tyczy rzadkich i wybornych piękności, uważam, iż idziemy w tym po równi. Toż samo sądzę o dowcipie; pospolitego dowcipu mają niewątpliwie o wiele więcej: tępość jest tam o wiele

<sup>1953</sup>chłopca, który z miłości zmazał posąg Wenery uczyniony przez Praksytelesa (...) — por. Valerius Maximus, *Factorum et dictorum memorabilium* VIII, 11. [przypis tłumacza]

<sup>1954</sup>oszalałego Egipcjanina (...) opatrzeć je do pogrzebu — por. Herodot, *Dzieje* II. [przypis tłumacza]

<sup>1955</sup>Peryander (...) — por. Diogenes Laertios, *Życie Peryandra* [w:] *Żywoty i poglądy słynnych filozofów* I, 96. [przypis tłumacza]

<sup>1956</sup>Tanquam (...) putes — Martialis, *Epigrammata*, XI, 103, 12; 59, 8. [przypis tłumacza]

<sup>1957</sup>Tibi (...) notet — Catullus, *Carmina* 68, 147. [przypis tłumacza]

<sup>1958</sup>Te (...) amores — Tibullus, *Elegiae* I, 4, 35. [przypis tłumacza]

rzadsza: ale, co do osobliwych i wyższych duchów, nic im nie jesteśmy dłużni. Gdybym miał rozwodzić się w tym zestawieniu, mógłbym znowuż powiedzieć o męstwie, iż na odwrót, w porównaniu do nich, jest ono u nas wrodzone i pospolite; ale niekiedy widzi się je tam w tak pełnej i wspaniałej postaci, iż przewyższa najszczytniejsze u nas spotykane przykłady.

Małżeństwa tameczne kuleją w tym punkcie; obyczaj ich nakłada ogółem kobietom tak twarde i niewolnicze prawa, iż najodleglejsze porozumienie z kimś obcym jest dla nich równym występkiem co i najbliższe. To prawo jest powodem, iż wszystkie zbliżenia z konieczności trafiają od razu w samo sedno. Skoro im to wychodzi na tę samą cenę, rachunek bardzo prosty; gdy raz ruszyły z miejsca, możecie być pewni, że nie zatrzymają się aż u mety. *Luxuria ipsa vinculis, sicut fera bestia, irritata deinde emissa*<sup>1959</sup>. Trzeba by im nieco popuścić cugli;

*Vidi ego nuper equum, contra sua frena tenacem,  
Ore reluctanti fulminis ire modo*<sup>1960</sup>:

osłabia się pożądanie towarzystwa, dając mu jakąś wolność. My, innymi drogami, bieżymy ku temuż niebezpieczeństwu: oni idą zbyt daleko w surowości, my w swobodzie. Piękny to obyczaj naszego narodu, iż w znamienitszych domach przyjmuje się pacholęta, by je chować i kierować na paziów, jakoby w szkole szlachectwa; niegrzeczność jest, powiadają, i obraza odmówić tego szlachcicowi. Otóż, zauważyłem (ile bowiem domów, tyle form i obyczajów), że panie, które chciały swemu fraucymerowi wdroyć surowsze reguły, niewiele wskórały. Trzeba w tym umiarkowania, trzeba zostawić smaczną część prowadzenia włanemu sumieniu; tak czy owak bowiem, nie masz dyscypliny, która by zdołała spętać je ze wszystkich stron. To pewna, iż ta, która wyszła z nietkniętym wianuszkim z takiej swobodnej szkoły, budzi o wiele więcej zaufania, niż inna, która wyszła zdrowa i cała z surowej i więziennej.

Ojcowie nasi wkładali dusze córek ku wstydnemu i trwożliwości (serca bowiem i pragnienia zostają zawsze te same); my, ku zuchwalstwu. Nie wiemy snąć, co czynimy: to dobre dla Sarmatek, którym nie wcześniej wolno wniknąć w łożę mężczyzny, póki własnymi rękami nie zabiją jakiego na wojnie<sup>1961</sup>. Co do mnie, który mam już prawo jeno do ich uszu, starczy mi, jeżeli przyjmą mnie za doradcę wedle przywilejów mego wieku. Radzę im tedy, i nam także, wstrzemięźliwość: lub, jeśli czasy zbyt są temu nieprzyjazne, bodaj umiarkowanie i skromność. Jest podanie o Arystypie<sup>1962</sup>, iż młodzieńcom, którzy rumienili się, widząc go wchodzącego do kurtyzany, rzekł: „Zło jest, gdy się stamtąd nie wychodzi, a nie gdy się wchodzi”. Owóż, która nie chce strzec swego sumienia, niech strzeże bodaj imienia; jeśli grunt niewiele wart, niech choć pozór przedstawia się po ludzku.

Pochwalam tedy u kobiet stopniowanie i powolność w udzielaniu łask. Platon wykazuje, iż we wszelkiej miłości łatwość i rychłość zawsze wychodzi na szkodę. Jest to oznaką łakomstwa, które trzeba im pokrywać całą sztuką, jeżeli kto się oddaje tak z grubą i bez wyboru. Postępując w udzielaniu faworów stopniowo i umiarkowanie, o wiele lepiej mamy nasze żądze, a pokrywają własne. Niech wciąż uchodzą przed nami: nawet te, które mają korzyść w tym, aby się dać złapać. Snadniej gromią nas uciekając, jak niegdys Scytowie. W istocie, wedle praw, jakie natura zakreśliła, nie im to przystało pragnąć i pożądać; ich rolą cierpieć, słuchać, przyzwalać. Dlatego to natura dała im ustawiczną zdarność; nam zaś rzadką i niepewną; one zawsze mają swoją porę, iżby były zawsze gotowe na naszą, *patri natae*<sup>1963</sup>. Natura sama chciała, aby nasze pragnienia miały wyraźne i występujące na jaw oznaki i wymowę; zaś sprawiła, że ich żądze są tajemne i wewnętrzne; opatrzyła je narządami niezdołnymi do parady, sposobnymi jeno do defenzywy. Swywoli amazońskiej trzeba zostawić rysy podobne temu: Gdy Aleksander przechodził przez

<sup>1959</sup>*Luxuria (...) emissa* — Livius Titus, *Ab Urbe condita* 34, 4. [przypis tłumacza]

<sup>1960</sup>(...) — Ovidius, *Amores* III, 4, 13. [przypis tłumacza]

<sup>1961</sup>*to dobre dla Sarmatek (...) zabiją jakiego na wojnie* — por. Herodot, *Dzieje* IV, 117. [przypis tłumacza]

<sup>1962</sup>*podanie o Arystypie (...)* — por. Diogenes Laertios, *Życie Arystypa* [w:] *Żywoty i poglądy słynnych filozofów*, II, 69. [przypis tłumacza]

<sup>1963</sup>*patri natae* — por. Seneca, *Epistulae morales ad Lucilium*, XCV. [przypis tłumacza]



Hyrkanię<sup>1964</sup>, Talestris, królowa Amazonek, przybyła ku niemu z trzystoma rycerstwa swojej płci, konno i zbrojno, zostawiwszy resztę wielkiej armii za sąsiednimi górami. Zaczem, rzekła mu pełnym głosem, wobec wszystkich; „iż rozgłos jego zwycięstw i waleczności przywiodły ją tu, aby go ujrzeć, ofiarować mu swe zasoby i potęgę ku pomocy w przedsięwzięciach. Owo, znajdując go tak pięknym, młodym i dzielnym, ona, również doskonała we wszystkich przymiotach, radzi mu, aby się przespali razem, iżby z najdzielniejszej kobiety w świecie i najdzielniejszego mężczyzny z żyjących, urodziło się coś wielkiego i rzadkiego na przyszłość”. Aleksander podziękował za insze; ale, aby dać sobie czas na spełnienie ostatniej prośby, zatrzymał się trzynaście dni w tym miejscu, które uczcił najbardziej ochotczo jak mógł, na cześć tak męskiej księżniczki.

Jesteśmy, bodaj we wszystkim, niesprawiedliwymi sędziami ich uczynków, jak one naszych. Przyznaję prawdę, gdy jest na moją szkodę, równie dobrze, jak gdy jest na korzyść. Szpetna to płochość, która je tak często popycha ku odmianie i nie dozwala umocnić swego przywiązania w jakimkolwiek przedmiocie; jako to widzi się po owej bogini, której przypisują tyle odmian i tylu miłośników. Wszelako prawda też, iż jest to przeciw naturze miłości, aby nie była gwałtowna: a przeciw naturze gwałtowności, aby była stała. Ci, którzy dziwiają się temu, okrzykują i szukają w nich przyczyny tej choroby, jakoby wynaturzonej i nieprawdopodobnej, czemuż nie widzą, ile razy doświadczają jej w sobie, bez zgrozy i cudu? Bardziej osobliwe byłoby może ujrzeć w tej rzeczy stałość. Nie jest to namiętność jedynie i po prostu cielesna. Tak jak nie widzi się kresu w skąpstwie i ambicji, tak nie masz go w chuci: żyje ona jeszcze po nasyceniu; nie można jej przepisać ostatecznej sytości ani celu; sięga zawsze poza posiadanie. Takoż i niestałość jest w nich poniekąd bardziej do wybaczenia niż w nas; mogą przytoczyć, jako i my, skłonność, wszystkim ludziom wspólną, do odmiany i nowości; i przytoczyć po wtóre, już osobno za siebie, iż kupują one kota w worku. Joanna, królowa Neapolu, kazała powiesić Andrzeja, swego pierwszego męża, na kracie okiennej, na sznurze ze złota i jedwabiu, utkanym jej własną ręką; a to dlatego, iż w zapasach małżeńskich nie uznała w nim narzędzi ani dzielności dostatecznie odpowiadających nadziei, jaką powzięła, widząc jego postawę, piękność, młodość i wejrzenie, które ją pociągnęły i zwiodły. Mogą dalej nadmienić, że czyn z większym połączony jest wysiłkiem, niż poddanie się; dlatego gdy one, ze swej strony, zawsze nas uraczą do sytości, z naszej może być inaczej. Dla tej przyczyny Platon ustanowił mądrze w swoich prawach, iż przed każdym małżeństwem, aby rozstrzygnąć o jego zdatości, mężowie mają obejrzeć chłopców, którzy w nie pragną wstąpić, całkowicie nagich, i dziewczęta, nagie jeno do pasa. Może się zdarzyć, iż spróbowawszy, nie uznają nas za godnych swego wyboru:

...*Experta latus, madidoque simillima loro*  
*Inguina, nec lassa stare coacta manu,*  
*Deserit imbelles thalamos*<sup>1965</sup>.

Nie wystarcza, aby wola była po temu: niemoc i niezdatność unieważniają małżeństwo wedle prawa.

*Et quaerendum aliunde foret nervosius illud,*  
*Quod posset zonam solvere virgineam*<sup>1966</sup>,

Dlaczego nie? szuka, wedle swej miary, dowcipu miłosnego bardziej swobodnego i czynnego,

*si blando nequeat superesse labori*<sup>1967</sup>.

<sup>1964</sup>Gdy Aleksander przechodził przez Hyrkanię (...) — por. Diodor z Sycylii, *Bibliotheca historica*, XVII, 16. [przypis tłumacza]

<sup>1965</sup>*Experta (...) thalamos* — Martialis, *Epigrammata* VII, 58, 3. [przypis tłumacza]

<sup>1966</sup>*Et quaerendum (...) virgineam* — Catullus, *Carmina* 67, 27. [przypis tłumacza]

<sup>1967</sup>*si blando (...) labori* — Vergilius, *Georgica* III, 127. [przypis tłumacza]

Ale czyż to nie jest wielki bezwstyd przynosić nasze ułomności i niemoce w miejsce, w którym chcemy się przypodobać i zostawić dobre mniemanie i pamięć o sobie? Dla tej troszki, która mi jest potrzebna obecnie,

*ad unum*  
*Mollis opus*<sup>1968</sup>,

nie śmiałbym niepokoić osoby, względem której żywię cześć i obawę:

*fuge suspicari*  
*Cuius undenum trepidavit aetas*  
*Claudere lustrum*<sup>1969</sup>,

Natura sama powinna się zadowolić, iż uczyniła ten wiek nieszczęśliwym, nie czyniąc go do tego jeszcze śmiesznym! Nie mogę patrzeć nań bez wstrętu, jak, dla tego żdzbla mizernej jurności, która go rozgrzewa trzy razy na tydzień, przypiera do muru i nastaje z podobną srogością, jak gdyby miał w brzuchu jakoweś wielkie i niezliczone dzieła. Prawdziwy ogień słomiany! istny cud patrzeć, jak owa żarkość, tak chutna i skokliwa, w jednym momencie zmienia się w ciężką senność i odrętwiąłość. Ta żądza powinna przynależeć jeno kwiatowi pięknej młodości. Cieszcie się smakiem, jeśli myślicie, iż owa niestrudzona, pełna, równa i wspaniała jurność zawždy wam będzie towarzyszyć: zaprawdę zostawi was i rzuci w pół drogi! Możecie ją raczej śmiało przekazać jakowemuś wątlemu, wystraszonemu i nieświadomemu dziecięctwu, które jeszcze drży pod różgą i rumieni się:

*Indum sanguineo veluti violaverit ostro*  
*Si quis ebur, vel mixta rubent ubi lilia multa*  
*Alba rosa*<sup>1970</sup>.

Kto może ścierpieć, nie umarłszy ze wstydu, ową wzgardę malującą się nazajutrz w pięknych oczach, świadkach jego niezdarstwa i niemocy,

*Et taciti fecere tamen convitia vultus*<sup>1971</sup>,

ten nigdy nie czuł snąć swego zadowolenia i dumy, iż umiał je zamglić i podkrzążyć dzielnym ćwiczeniem usłużnej i czynnej nocy. Kiedy uważałem, iż której przykrzy się ze mną, nie obwinałem jej wraz o płochosć; miałem wątpliwość, czy nie powinienem był raczej mieć urazę do natury; wierę, obesła się ze mną nieżyczliwie i po macoszemu,

*Si non longa satis, si non bene mentula crassa*<sup>1972</sup>:

*Nimirum sapiunt, videntque parvam*  
*Matronae quoque mentulam illibenter*<sup>1973</sup>.

i z niezmiernym uszczerbkiem mego dziedzictwa. Każda część ciała jest równie moją jak inna; a żadna nie czyni mnie prawdziwiej mężczyzną, jak ta oto.

Jestem winien czytelnikowi swój pełny wizerunek. Mądrość mej nauki leży cała w prawdzie, w swobodzie, w esencji; odrzuca z rejestru prawdziwych obowiązków owe sztuczne, zwyczajowe, parafialne regułki. Jest ona we wszystkim naturalna, równa i powszechna; dworność i ceremonia, to jej córki wprawdzie, ale bękarce. Damy sobie radę z przywarami tkwiącymi w pozorze, skoro uporamy się z tymi, które mieszczą się w treści. Kiedy

<sup>1968</sup>*ad (...) opus* — Horatius *Epodes* XII, 15. [przypis tłumacza]

<sup>1969</sup>*fuge (...) lustrum* — Horatius, *Odae* II, 4, 12. [przypis tłumacza]

<sup>1970</sup>*Indum (...) rosa* — Vergilius, *Aeneida* XII, 64–69. [przypis tłumacza]

<sup>1971</sup>*Et (...) vultus* — Ovidius, *Amores* I, 7, 21. [przypis tłumacza]

<sup>1972</sup>*Si (...) crassa* — *Priapea*. [przypis tłumacza]

<sup>1973</sup>*Nimirum (...) illibenter* — *Priapea*. [przypis tłumacza]

załatwimy się z tymi, ruszymy żwawo przeciw inszym, jeśli nam się zda potrzebne. Inaczej, możemy snadnie popaść w niebezpieczeństwo urojenia sobie nowych obowiązków, aby wymówić niedbalstwo względem obowiązków przyrodzonych i pomieszać je z sobą. Że tak jest w istocie, widzi się stąd, iż tam, gdzie prosty błąd liczy się za zbrodnię, zbrodnie są jedynie błędami. W narodach, gdzie prawidła przystojności są rzadsze i bardziej swobodne, pierwotne prawa powszechnego rozumu lepiej są przestrzegane: ile że niezliczona mnogość obowiązków dławi naszą uwagę, wątłąc ją i rozprasząc. Przykładanie się do błahych rzeczy odciąga nas od istotnie tego godnych: och, ci ludzie zwierchniej powłoki, jakąż oni łatwą i wygodną obierają drogę, w porównaniu do naszej! Cienie to są wszystko, którymi mamimy się i handlujemy między sobą; ale nie wypłacamy się nimi; przeciwnie, obciążamy nasz dług względem swego wielkiego sędziego, który zrywa przepaski i lachy z naszych sromliwych<sup>1974</sup> części i nie wstydzi się oglądać nas wszędzie, aż do najbardziej wewnętrznych i sekretnych plugastw. Dobra by to była przystojność naszego dziewiczego wstydu, gdyby mogła mu wzbronić tego obnażenia! Słowem, gdyby ktoś odarł człowieka z tak drobiazgowej drażliwości w słowach, nie wyrządziłby światu wielkiej szkody. Nasze życie częścią składa się z szaleństwa, częścią z rozsądku; kto pisze o nim jeno statecznie i z umiarkowaniem, ten zostawia mimo siebie więcej niż połowę. Nie uniewinniam się przed sobą; gdybym to miał czynić, raczej usprawiedliwiłbym się z mego usprawiedliwienia niż z innego błędu; usprawiedliwiam się przed ludźmi pewnego humoru, którzy zdadzą mi się być liczniejsi niż owi inni, stojący po mojej stronie. Ze względu na nich, powiem jeszcze to (pragnę bowiem zadowolić każdego; rzecz wszelako bardzo trudna); *esse unum hominem accomodatum ad tantam morum ad sermonum et voluntatum varietatem*<sup>1975</sup>, że nie mnie właściwie powinni się czepiać za to, co każę tu mówić powagom uznanym i przyjętym od wielu wieków. Nie ma w tym takżej racji, aby, dlatego iż nie piszę w rytmach, odmówić mi tej swobody, którą nawet mężowie duchowni, i to najznaczniejsi wśród nas, cieszą się w tych czasach: oto dwóch z pomiędzy nich:

*Rimula, dispeream, si monogramma tua est*<sup>1976</sup>.

*Luby członek podbija ją w siódme niebios*<sup>1977</sup>!

A cóż dopiero mnogość innych? Cenię skromność; nie z umysłu wybrałem ten sposób swowolnego mówienia: natura obrała go za mnie. Nie chwałę go, tak samo jak wszelkich w ogóle form przeciwnych przyjętym zwyczajom; ale go tłumaczę i, w rozważeniu okoliczności, tak powszechnych jak poszczególnych, zwalnam poniekąd z oskarżenia.

Idźmy dalej. Podobnie, skąd może pochodzić owo przywłaszczanie sobie nieograniczonej zwierchności nad tymi, które obdarowały nas nieco swoim kosztem,

*Si furtiva dedit nigra munuscula nocte*<sup>1978</sup>,

iż od razu przybieracie wobec nich prawa, chłód i władzę jakoby mężowską? Jest to wolna umowa: czemuż sami nie przestrzegacie jej tak, jak chcecie, aby one przestrzegały? Nie ma przepisów na rzeczy dobrowolne. Jest to przeciw przyjętym zwyczajom, prawdą jest wszelako, iż ja, za mego czasu, zawierałem te układy, o ile natura ich na to dozwala, równie sumiennie jak wszelki inny układ i z niejaką barwą rzetelności. Tyle tylko jawiłem przywiązania, ile go czułem; objawiałem równie szczerze jego schylek, jak bujność i urodzenie; nasilenie i omdlałość: nie zawsze idzie się jednostajnym krokiem. Byłem tak oszczędny w przyrzekaniu, iż, jak sądzę, więcej dotrzymywałem, niż przyrzekłem i niż byłem powinien. Znalazły we mnie wierność, aż do usług nawet w ich

<sup>1974</sup>sromliwy (daw.) — wstydlivy. [przypis edytorski]

<sup>1975</sup>esse (...) varietatem — Cicero *Commentariolum Petitionis*, 14. [przypis tłumacza]

<sup>1976</sup>Rimula (...) est — Théodore de Bèze, *Juvenilia*. [przypis tłumacza]

<sup>1977</sup>Luby (...) niebios — wiersz wyjęty z ronda współczesnego [autorowi *Prób*; red. WL] francuskiego pisarza Saint-Celais. [przypis tłumacza]

<sup>1978</sup>Si (...) nocte — Catullus, *Carmina* 68, 145. [przypis tłumacza]

niestałości: ba, powiadam, wobec niestałości wyznanej i wielokrotnie powtórzonej. Nigdy nie zerwałem z nimi, póki czułem się związany najcieńszą bodaj niteczką; i choćby mi nawet najbardziej dostarczyły okazji, nigdy w zerwaniu nie posunąłem się do wzgardy i nienawiści; takie bowiem zbliżenia, wówczas nawet gdy się w nie wchodzi na podstawie najhaniebniejszych układów, zawsze zobowiązują mnie do niejkiej przychylności. Co się tyczy gniewu i nadmiernej nieco niecierpliwości z przyczyny ich chytrności i wykrętów, i w sprzeczkach między nami, wierę objawiłem ich co nieco; podlegam bowiem z natury nagłym wzburzeniom, ba, szkodliwym często dla mych spraw, mimo iż są krótkie i nieciężkie. Gdy chciały doświadczać swobody swego sądu, nie wzdragałem się udzielać rad ojcowskich i cierpkich i drapać śmiało ich świerzbiączkę. Jeśli dałem przyczynę uskarżania się na mnie, to raczej dlatego iż znalazły we mnie miłość, wedle pojęć dzisiejszego czasu, nazbyt głupio sumienną. Dochowywałem słowa w rzeczach, z których chętnie by mnie z tego zwolniono; niekiedy poddawały się z baczeniem na reputację i pod warunkami kapitulacji, których pogwałcenie snadnie ścierpiałyby od zwycięscy: niejeden raz, dla dobra ich honoru, nakazałem strawić się w sobie rozkoszy, w chwili jej najwyższego napięcia. Tam, gdzie rozsądek nakłaniał mnie ku temu, uzbrajałem je przeciw samemu sobie; tak, iż prowadziły się bezpieczniej i ostrożniej wedle moich reguł, kiedy się na nie szczerze zdały, niżby to czyniły wedle swoich własnych. Brałem, o ile mogłem, na siebie niebezpieczeństwo naszych konfidencyj, aby je od niego zwolnić. Schadzki układałem zawsze w sposób najbardziej trudny i nieoczekiwany, aby uczynić je mniej podejrzany; a wybierałem zawsze miejsce najbardziej dostępne. Najbardziej otwarte są te miejsca, które się zdają najpilniej zakryte; rzeczy, których ktoś się mniej obawia, mniej pilnie broni i strzeże. Łatwiej można się ważyć na to, o czym nikt nie przypuszcza, byście się odważyli i co staje się łatwe przez swą trudność. Nigdy zbliżenie moje nie pociągało widomych następstw<sup>1979</sup>. Ten sposób miłowania najbardziej zda mi się przystojny; ale któż lepiej ode mnie wie, jak bardzo wydaje się śmieszny dzisiejszemu pokoleniu i jak mało oceniany! Nie w głowie mi wszelako żałować tego: nie mam już nic do stracenia:

*me tabula sacer  
Votiva paries indicat uvida  
Suspendisse potenti  
Vestimenta maris deo*<sup>1980</sup>:

teraz pora mówić o tym otwarciu. Ale, tak jak komu innemu powiedziałbym może w potrzebie: „Mój przyjacielu, w piętkę gonisz; miłość, za twoich czasów, mało ma do czynienia z poczciwością i wiarą”;

*Haec si tu postules  
Ratione certa facere, nibilo plus agas  
Quam si des operam ut cum ratione insanias*<sup>1981</sup>,

tak samo, na odwrót, gdybym miał zaczynać na nowo, byłoby to z pewnością tym samym trybem i krokiem, choćby mi nawet miał być najmniej owocny. Niezręczność i nieuctwo chwalebne są w niechwalebnej czynności: im bardziej oddalam się w tym od powszechnej natury, tym bardziej zbliżam się do własnej. Zresztą, nie pogrążałem się ze wszystkim w takowe związki: podobałem sobie w nich, ale się nie zapamiętywałem: tę trochę rozsądku i umiarkowania, jakie natura mi dała, zachowywałem w całej pełni, dla ich i mojej służby: nieco wzruszenia, ale bez szaleństwa. Sumieniu memu zdarzyło się zabrnąć aż do rozpusty i wyuzdania; ale co do niewdzięczności, zdrady, złośliwości i okrucieństwa, nie. Nie kupowałem rozkoszy tego grzechu za wszelką cenę; zadowalałem się, płacąc jego prostą i właściwą wartość: *Nullum intra se vitium est*<sup>1982</sup>. Nienawidzę

<sup>1979</sup>Nigdy zbliżenie moje nie pociągało widomych następstw — Montaigne dodał zrazu w tym miejscu: „*zamiar płodzenia dopuszczalny jest jedynie w prawnym łożu*”; później jednak skreślił w rękopisie tę część zdania. [przypis tłumacza]

<sup>1980</sup>*me (...) deo* — Horatius, *Odae* I, 5, 13. [przypis tłumacza]

<sup>1981</sup>*Haec (...) insanias* — Terentius, *Eunuchus*, I, 1, 16. [przypis tłumacza]

<sup>1982</sup>*Nullum (...) est* — Seneca, *Epistulae morales ad Lucilium*, 95. [przypis tłumacza]

niemal po równi gnuśnej i ospalej beczynności, jak skrzętności zajadłej i dokuczliwej; jedna mnie drażni, druga usypia: tyleż mi miłe zdrapania co sińce; tyleż cięcia co potłuczenia. Zachowałem w tych zabawach, nawet gdy byłem do nich najzdatniejszy, stateczne umiarkowanie między dwiema granicami. Miłość, to podnieta rozbudzona, żywa i ochotcza; nie czułem z niej ani mątu, ani zgryzoty, ale czułem się nieco rozgrzany i przy tym jeszcze spragniony; trzeba umieć zatrzymać się na tym: szkodliwa jest tylko głupcom. Młodzieniec pewien pytał filozofa Panecjusza, czy przystało mędrcom być zakochanym: „Zostawmy mędrców na stronie — odpowiedział — ale ty i ja, którzy nimi nie jesteśmy, nie zapuszczajmy się w rzecz tak burzliwą i gwałtowną, która nas czyni cudzym niewolnikiem i przedmiotem własnej pogardy”. Mówił prawdę, iż nie trzeba zawierzać się, w rzeczy tak przepaścistej, duszy, która nie ma w sobie mocy, aby wytrzymać jej siłę i nie umie zadać łgarstwa słowu Agezilausa, iż roztropność i miłość nie mogą mieszkać pospołu”. Błahe zatrudnienie, w istocie, nieprzystojne, zelżywe i nieprawe; gdy je wszelako prowadzić na mój sposób, uważam je za zdrowe, sposobne, aby rozerwać umysł i ciało ospałe. Toż, będąc lekarzem, zaleciłbym je, raczej niż inną receptę, człękowi mojej natury i usposobienia, aby pobudzić go i utrzymać w sile aż do późnych lat i chronić od ucisku starości. Gdy jesteśmy dopiero w jej przedmieściach, gdy puls biją jeszcze,

*Dum nova canities, dum prima et recta senectus.  
Dum superest Lachesi quod torqueat, et pedibus me  
Porto meis, nullo dextram subeunte bacillo*<sup>1983</sup>,

trzeba by nas lechtało i drażniło jakoweś piekące wzruszenie, jak to właśnie. Patrzcie, ile młodości, mocy i wesela dała miłość mądrym Anakreontowi: a Sokrates, bardziej podeszły latami ode mnie, mówiąc o ukochanym przedmiocie, rzekł: „Oparłszy się ramieniem o jego ramię, i zbliżywszy głowę do jego głowy, kiedyśmy razem spoglądali w książkę, uczułem, bez kłamstwa, nagle ukłucie w ramię, jakoby od ukąszenia zwierzęcia; trwało to łaskotanie jeszcze pięć dni potem: i spływał mi w serce jakby nieustający świąd”. Dotknięcie, i to przypadkowe, i ramienia, miałoby rozgrzewać i wzmacniać duszę ostudzoną i zwątloną wiekiem, i to pierwszą ze wszystkich dusz ludzkich co do wyborności! Czemuż by nie? Sokrates był człowiekiem i nie chciał ani być, ani zdawać się czym innym. Filozofia nie broni się bynajmniej przeciw naturalnym rozkoszom, byle zachować miarę; zaleca umiarkowanie, nie zaś ucieczkę przed nimi. Cała siła jej oporu zwraca się przeciw namiętnościom obcym i wynaturzonym. Powiada, iż pożądlivości ciała nie powinny być potęgowane duchem; ostrzega nas zmyślnie, iż nie powinniśmy chcieć podniecać swego głodu sytością; ani też wypychać sobie brzucha, miasto go napępniać; każe unikać wszelkiego użycia, które budzi w nas głód, i wszelkich potraw i napojów, które rodzą łaknienie i pragnienie. Tak, w służbach miłości, zaleca nam wziąć przedmiot, który by zadowolili po prostu potrzeby cielesne i nie mącił duszy, ile że owa nie powinna czynić z tego swej sprawy jeno po prostu towarzyszyć i pomagać ciału. Ale czyż nie mam racji mniemać, iż te przepisy (które wszelako, moim zdaniem, są nieco przyostre) dotyczą ciała, które spełnia swoje zadania; i że ciału podupadłemu, jako i osłabłemu żołądkowi, jest do wybaczenia, że się je nieco rozgrzewa i podtrzymuje sztuką, i, za pomocą wyobraźni, budzi w nim apetyt i rześkość, które wygasły same z siebie?

Czyż nie możemy powiedzieć, iż, póki trwamy w tym ziemskim więzieniu, nie ma w nas nic czysto cielesnego ani duchowego, i że niesprawiedliwie rozkładamy tak człowieka żywcem? Dlatego zda się słuszne, abyśmy się skłaniali ku praktyce rozkoszy co najmniej równie przychylnie co ku cierpieniu. Ta żądza cierpienia była (na przykład) gwałtowna, aż do doskonałości, w duszy świętych; a to przez pokutę. Ciało miało w cierpieniu naturalny udział, prawem powinowactwa, mimo iż skąpo miało udziału w jego przyczynie. Ba, nie zadowolili się tym, aby szło jeno śladem strapionej duszy i towarzyszyło jej po prostu; doświadczyli je samo okrutnymi i osobnymi bólami, iżby oba, i dusza, i ciało, zanurzyły człowieka w boleści, tym zbawienniejszej, im bardziej okrutnej. W podobnym przypadku, w rozkoszach cielesnych, czyż nie jest niesprawiedliwością ostudzać duszę, i powiadać, iż trzeba ją wlec ku temu jakoby ku obowiązкови i uciążliwej a służalczej

<sup>1983</sup> *Dum (...) bacillo* — Juvenalis, *Satirae* III, 26. [przypis tłumacza]

konieczności? Jej to raczej przystało hodować i podsycać te słodczyce, przewodniczyć im i zapraszać ku nim, jako że jej przypadła godność władcy. Jej też, moim zdaniem, jest rzeczą, w rozkoszach, które są z jej królestwa, wlewać i wpajać ciału wszelkie odczucie, do jakiego jest zdolne, i starać się, aby mu były zbawienne i lube. Jest w tym racja, co powiadają, aby ciało nie szło za swymi pragnieniami ze szkodą dla duszy: ale czemuż nie miałyby być racji w przeciwnym, aby dusza nie szła za swymi ze szkodą dla ciała?

Nie mam innej namiętności, która by mnie dzierżyła pod swym biczem. To, co chciwość, ambicja, burdy, pieniactwo, działają u innych, niemających, jak i ja, określonego zatrudnienia, to samo snadniej uczyniłaby ze mną miłość. Wróciłaby mi czujność, trzeźwość, uprzejmość i dbałość o swoją osobę; umocniłaby pogodę ducha, tak by kwasy starości, owe cierpkie i żałośliwe kwasy, jej nie skaziły; powiodłaby mnie ku zdrowym i dorzecznym zatrudnieniom, przez które mógłbym się stać godniejszy szacunku i miłości. Odejmując umysłowi zwątpienie o sobie i o swym użytku i jednając go z sobą samym, rozerwałaby mnie w tysiącu przykrych myśli, tysiącu melankolicznych strapień, które sprowadza w tym wieku beczynność i także lichej stan zdrowia. Ogrzałaby, bodaj we śnie, ową krew, którą natura już opuszcza; podtrzymałaby podbródek i przyczyniłaby nieco sił i rzeźkości, i radości życia biednemu człękowi, który pomyka pędem ku ruinie. Ale rozumiem dobrze, iż niełatwo znaleźć ten ratunek! Wskutek upadku sił i długiego doświadczenia, smak nasz stał się tkliwszy i bardziej wybredny; żądamy więcej, gdy przynosimy mniej; chcemy najwięcej przebierać, wówczas gdy najmniej zasługujemy, aby nas przyjęto. Znając też swoje braki, jesteśmy mniej śmiali i bardziej nieufni; nic nie może nas upewnić, że jesteśmy kochani, zważywszy naszą i niewieścią przyrodę. Wstyd mi znaleźć się między tą krzepką i jędrną młodzieżą,

*Cuius in indomito constantior inguine nervus  
Quam nova collibus arbor inhaeret*<sup>1984</sup>.

Jakże tu nam częstować naszą nędzą pośród tej rzeźkości?

*Possint ut iuvenes visere fervidi,  
Multo non sine risu  
Dilapsam in cineres facem*<sup>1985</sup>?

Oni mają za sobą siłę i prawo; ustąpmy im miejsca, nie mamy co go zajmować. Ów pączek rodzącej się piękności nie da się ująć zdrętwiałymi rękami i zdobyć za pomocą czysto materialnych środków. Starożytny filozof odpowiedział komuś, kto zeń drwił, iż nie umiał pozyskać względów młódki, o którą się ubiegał: „Mój przyjacielu, haczyk nie chwytą się tak młodego sera”<sup>1986</sup>. Jest to obcowanie, które wymaga proporcji i porozumienia. Inne przyjemności, jakie otrzymujemy, można odwdziżyć zapłatą rozmaitego rodzaju; ale ta płaci się jeno tą samą monetą. W istocie, w tym obcowaniu, rozkosz, jaką dają, słodziej laskoce mą wyobraźnię niż ta, którą odczuwam: i, zaprawdę, nie ma w sobie źdźbła szlachetności ten, kto może uczuć przyjemność, gdzie sam jej nie daje. Szpetna to dusza, jeśli godzi się wszystko być winna i znajduje lubość w szukaniu bliskości osób, którym jest ciężarem: nie masz piękności ani wdzięku, ani tak rozkosznej poufności, której zacnemu człękowi godziłoby się pragnąć za tę cenę. Jeśli nie mogą nam już świadczyć dobra inaczej niż z litości, wolę raczej nie żyć wcale, niż żyć z jałmużny. Chciałbym mieć prawo żądać tego od nich w słowach, jakie słyszałem w ustach żebrzących we Włoszech: *Fate ben, per voi*; albo na sposób, w jaki Cyrus zagrzewał żołnierzy: „Kto siebie miłuje, pospiesz się za mną”. Trzymaj się, powie ktoś, osób będących w twoim położeniu, które współność losu uczyni łatwiejszymi dla cię. O jakież głupie i niesmaczne związki!

*Nolo  
Barbam vellere mortuo leoni*<sup>1987</sup>!

<sup>1984</sup> *Cuius (...) inhaeret* — Horatius, *Epodes*, X, 11, 19. [przypis tłumacza]

<sup>1985</sup> *Possint (...) facem* — Horatius, *Odae* IV, 23, 26. [przypis tłumacza]

<sup>1986</sup> Starożytny filozof odpowiedział komuś (...) — por. Diogenes Laertios, *Życie Biona* [w:] *Żywoty i poglądy słynnych filozofów*, IV, 47. [przypis tłumacza]

<sup>1987</sup> *Nolo (...) leoni* — Martialis, *Epigrammata*, X, 90, 9. [przypis tłumacza]

Ksenofon podnosi jako zarzut i oskarżenie przeciw Menonowi, iż w miłostkach ima się przekwitłych już przedmiotów. Znajduję więcej rozkoszy w tym, aby oglądać dobrane i słodkie skojarzenie dwojga piękności lub jeno rozważać je wyobraźnią, niż być samemu uczestnikiem smutnego i poczwarnego związku. Zostawiam to dzikie upodobanie cesarzowi Galbie, który smakował jeno w starym i łykowatym mięsie<sup>1988</sup>, i owemu biednemu nieszczęśliwemu:

*O ego di faciant talem te cernere possim,  
Caraque mutatis oscula ferre comis,  
Amplectique meis corpus non pingue lacertis*<sup>1989!</sup>

Toż, między największe szpetoty liczę sztuczne i wymęczone piękności. Emonez, młody chłopiec z Chio, mniemając, iż pięknym ubiorem zastąpi urodę, której natura mu odmówiła, przedstawił się filozofowi Archezilausowi i spytał, czy mędrcomu godzi się zakochać: „Jużcić tak — odparł tamten — byle nie w sztucznej i fałszowanej piękności, jak twoja<sup>1990</sup>”. Brzydota jawnie dźwiganej starości mniej jest stara i mniej brzydka, mym zdaniem, niż insza, wymalowana i wypolerowana. Mamż rzec prawdę? byle mnie tylko kto nie chwycił za gardło: miłość zda mi się być w swojej właściwej i naturalnej porze jeno w wieku bliskim dzieciństwa;

*Quem si puellarum insereres choro,  
Mire sagaces falleret hospites  
Discrimen obscurum, solutis  
Crinibus, ambiguoque vultu*<sup>1991</sup>:

i piękność również; o ile bowiem Homer rozciąga ją aż do czasu, gdy broda zaczyna się ocieniać zarostem, o tyle sam Platon uważa to za rzadkie. Łacno zrozumieć przyczynę, dla której tak trefnie sofista Bion nazywał te pierwsze włoski młodzieńcze Aristogeitonami i Harmodiusami. W dojrzałym wieku już mi się zda nieco poza swoim miejscem, nie mówiąc o starości!

*Importunus enim transvolat aridas  
Quaercus*<sup>1992</sup>.

Małgorzata, królowa Nawarry, przesuwając w kobiecie bardzo daleko przywilej biało-głowski, stanowiąc, iż w trzydziestu latach jest pora, aby zmieniały przydomek piękna na dobra. Im krótsze prawo posiadania dajemy amatorowi nad naszym życiem, tym na lepsze nam to wychodzi. Patrzcież na jego oblicze; toć podbródek ma czysto chłopięcy. Któż nie wie, jak bardzo w jego szkole postępuje się na wspak wszelkiego porządku: nauka, ćwiczenie, wprawa to drogi do nieumiejętności: nowicjusze prym tu trzymają: *Amor ordinem nescit*<sup>1993</sup>. To pewna, iż krok jego więcej ma powabu, gdy zaprawny jest niedoświadczeniem i nieśmiałością; błędy, chyby same, przyczyniają tu smaku i wdzięku. Byle był gwałtowny i zgłodniały, mniejsza, czy jest ostrożny. Patrzcie, jak idzie chwiejnym krokiem, igrając i baraszkując; nakłada mu kajdany, kto go prowadzi rozsądkiem i sztuką; niewoli jego boską swobodę, kto go wydatuje włochatym i szorstkim ręką.

Często zdarza się słyszeć, jak nasze panie malują owo porozumienie jako całkowicie duchowe i lekce sobie w nim ważą udział zmysłów. Zapewne, wszystko ma tu swoje znaczenie; ale mogę powiedzieć, iż nieraz widziałem, jak przymykaliśmy oczy na nicość ich

<sup>1988</sup> cesarzowi Galbie, który smakował jeno w starym i łykowatym mięsie (...) — por. Swetoniusz, *Życie Galby*, 21. [przypis tłumacza]

<sup>1989</sup> *O ego (...) lacertis* — Ovidius, *Ex ponto* I, 4, 19. [przypis tłumacza]

<sup>1990</sup> *Emonez, młody chłopiec z Chio* (...) — Diogenes Laertios, *Życie Archezilausa* [w:] *Żywoty i poglądy słynnych filozofów*, IV, 34. [przypis tłumacza]

<sup>1991</sup> *Quem (...) vultu* — Horatius, *Odae* II, 5, 21. [przypis tłumacza]

<sup>1992</sup> *Importunus (...) Quaercus* — Horatius, *Odae* IV, 13, 9. [przypis tłumacza]

<sup>1993</sup> *Amor ordinem nescit* — Hieronimus *Epistula ad Chromatium, Iovinum et Eusebium*. [przypis tłumacza]

ducha zachwyceni pięknosciami cielesnymi; nie widziałem natomiast nigdy, aby w uznaniu piękności ducha, by nawet był najbardziej stateczny i dojrzały, one zechciały przygarnąć ciało nieco już wydane na upadek. Dlaczegoż której nie przyjdzie ochota uczynić tę szlachetną sokratyczną zamianę ciała na ducha? kupując za cenę własnych udek filozoficzne i mózgowie obcowanie i zapłodnienie i uzyskując za nie w ten sposób najwyższą cenę, do jakiej zdołałyby je podbić? Platon w swoich prawach nakazuje, aby temu, który dokona jakiegos' znamienitego i pożytecznego dzieła na wojnie, nie wolno było odmówić przez czas trwania tej wojny, bez względu na jego brzydotę ani wiek, pocałunku ani żadnej innej łaski miłosnej, od kogo bądź by jej żądał. To, co on uważa tak sprawiedliwym jako nagrodę przewagi wojennej, czyż nie mogłoby być nim również w nagrodę innej jakowejś przewagi? Czemuż nie przyjdzie której ochota uszczknąć, zyskując tym krok przed towarzyszkami, chwałę tej czystej miłości? czystej, powiadam rozmyślnie;

*nam si quando ad praelia ventum est,  
Ut quondam in stipulis magnus sine viribus ignis  
Incassum furit*<sup>1994</sup>.

Występki, które zaspokaja się w myśli, nie są z najniebezpieczniejszych.

Aby zakończyć ten obszerny komentarz, który się wymknął pędowi mego gadulstwa, pędowi niepohamowanemu czasem i szkodliwemu,

*Ut missum sponsi furtivo munere malum  
Procurrit casto virginia e gremio,  
Quod miserae oblitae molli sub veste locatum.  
Dum adventu matris prosilit, excutitur,  
Atque illud prono praeceps agitur decursu:  
Huic manat tristi conscius ore rubor*<sup>1995</sup>,

powiadam, iż samcy i samice odlani są w jednej formie; poza wychowaniem i obyczajem, różnica niewielka. Platon, w swej *Republice*, powoływał bez różnicy jednych i drugie do znajomości wszelakich nauk, ćwiczeń, urzędów i rzemiosł wojennych i pokojowych; toż filozof Antystenes wykluczał wszelką odmienność między ich cnotą a naszą. O wiele łatwiej obwiniać jedną płęć, niż uniewinnić drugą; o czym dobrze powiada przysłowie „kocioł garnkowi przygania”.

## ROZDZIAŁ VI. O POJAZDACH

Łatwo można by sprawdzić, iż wielcy pisarze, pisząc o różnych przyczynach rzeczy, nie posługują się jedynie tymi, które uważają za prawdziwe, ale także i tymi, w które nie wierzą, byle miały jakowyś sens i ozdobę. Dosyć mówię prawdziwie i pożytecznie, jeśli mówię rozumnie. Nie możemy być pewni istotnej przyczyny; gromadzimy ich tedy mnogość, aby ujrzeć, czy przypadkiem nie znajdzie się ona w tej liczbie,

*Namque unam dicere causam  
Non satis est, verum plures, unde una tamen sit.*<sup>1996</sup>,

Spytacie mnie, skąd pochodzi zwyczaj życzenia tym, którzy kichają? Wydajemy trzy rodzaje wiatrów: ów, który uchodzi dołem, jest zbyt szpetny; który wychodzi gębą, niesie jakoweś podejrzenie obżarstwa; trzeci, to kichnięcie; ponieważ wychodzi z głowy i nie masz w nim przygany, czynimy mu to uczciwe powitanie<sup>1997</sup>. Nie drwijcie z tej subtelności: wiedzie się, powiadają, z Arystotelesa<sup>1998</sup>.

<sup>1994</sup>nam (...) furit — Vergilius, *Georgica*, III, 98. [przypis tłumacza]

<sup>1995</sup>Ut (...) rubor — Catullus, *Carmina* 65, 19. [przypis tłumacza]

<sup>1996</sup>Namque (...) sit — Lucretius, *De rerum natura*, VI, 704. [przypis tłumacza]

<sup>1997</sup>(...) — *Problem. sec. XXXIII* 9. [przypis tłumacza]

<sup>1998</sup>trzy rodzaje wiatrów (...) wiedzie się, powiadają, z Arystotelesa — *O przyczynach naturalnych*. [przypis tłumacza]



To znów, zdaje mi się, spotkałem w Plutarchu (który, ze wszystkich znanych mi autorów, najlepiej umiał połączyć sztukę z naturą i zdrowy rozum z wiedzą): tłumaczy on przyczynę mdłości żołądkowych na morzu tym, iż pochodzą ze strachu: tak twierdzi, znalazłszy jakoweś racje dowodzące, iż strach może sprowadzić takie skutki. Ja, który jestem bardzo podległy mdłościom, wiem, że ta przyczyna nie ma u mnie miejsca: a wiem nie z wyrozumowania, ale z doświadczenia. Nie będę się powoływał na to, com słyszał, iż to samo zdarza się często zwierzętom, zwłaszcza świniom, niemającym żadnej świadomości niebezpieczeństwa; i na to, co jeden ze znajomych zaświadczył mi o sobie, iż, będąc bardzo z natury podległy wymiotom, stracił wszelką ochotę do nich, gdy dwa lub trzy razy sparł go wielki strach podczas srogiej burzy. *Pejus vexabar, quam ut periculum mihi succurreret*<sup>1999</sup>: powiada starożytny. Ja nie doznawałem nigdy strachu na morzu (bywały wszelako słuszne okazje po temu, jeśli śmierć jest jedną z nich!) ani też indziej w tym stopniu, abym się czuł stąd pomieszany albo olśniony. Strach rodzi się niekiedy z braku rozsądku, tak jak z braku serca. Jakie bądź przygodziły mi się niebezpieczeństwa, zawsze patrzyłem w nie z otwartymi oczami, wzrokiem swobodnym, zdrowym i pełnym: i dla obawy trzeba niejakiego męstwa. Zdało mi się ono nieraz, gdy przyszła taka potrzeba, aby poprowadzić i utrzymać w porządku odwrót, iżby był, jeśli nie bez obawy, to przynajmniej bez paniki i popłochu: czułem się wzruszony, ale nie oszalały ani zrozpaczony. Wielkie dusze idą w tym o wiele dalej i jawią nam obraz ucieczki nie tylko spokojnej i rozmyślnej, ale dumnej. Przytoczmy, co Alcybiades powiada o Sokratesie, swoim towarzyszu broni. „Spotkałem — powiada — po naszej klęsce jego i Lachesa jako ostatnich między uciekającymi; i mogłem przyjrzeć mu się swobodno i bezpiecznie, byłem bowiem na dobrym koniu, a on pieszo, tak jakeśmy walczyli. Zauważyłem przede wszystkim, ile, w porównaniu z Lachesem, okazywał spokoju i stanowczości; po wtóre śmiałość jego kroku, niczym zgoła nie różną od zwyczajnej; wzrok spokojny i pewny, ogarniający i zważający wszystko, co się dzieje dokoła; spoglądający to po jednych, to po drugich, przyjaciółach i wrogach, w sposób, który zagrzewał jednych, drugim zaś powiadał, iż gotów jest drogę sprzedać krew i życie. To ich ocaliło: niechętnie bowiem zaczyna kto ludzi tej postawy: raczej goni się za spłoszonymi”. Oto świadectwo wielkiego wodza, które poucza nas o tym, co możemy sprawdzić co dzień, iż nic tak nie wtrąca w niebezpieczeństwo jak nieroztropna gorączka wydobycia się zeń: *quo timoris minus est, eo minus ferme periculi est*<sup>2000</sup>. Niesłusznie mamy zwyczaj mówić o kimś, że „lęka się śmierci”, kiedy chcemy wyrazić, że myśli o niej, że ją przewiduje. Przeworność zarówno przystoi w dobrym, jak w złym, które nas dotyka: rozważać i oceniać niebezpieczeństwo jest niejako przeciwieństwem lęku. Nie czuję się dość silnym, aby wytrzymać gwałtowne natarcie strachu, jak w ogóle żadnego gwałtownego uczucia. Gdyby mnie raz zdołało zwyciężyć i obalić, już bym się nigdy zupełnie zeń nie podniósł. Kto by raz zbawił równowagę moją duszę, nigdy by jej już nie postawił na nogi. Maca się ona i szuka zbyt pilnie i głęboko; dlatego nigdy by nie dopuściła zaniknięcia i zgojenia rany, która by ją przeszyla. Szczęście to, iż jeszcze żadna choroba nie wytrąciła jej z zawiasów. Za każdym natarciem, które wali się na mnie, stawiam czoło i daję odpór w pełnym rynsztunku; pierwsza tedy klęska która by mnie obaliła, zostawiłaby mnie bez obrony. Do razu u mnie sztuka: w jakim bądź miejscu przebiłoby zbroję, otom już odsłoniony i pogrążony bez ratunku. Epikur powiada, iż mędrzec nie może nigdy przejść do przeciwnego stanu<sup>2001</sup>. Ja raczej mniemałbym odwrotnie: kto raz był dobrze oszalały, nie będzie już nigdy zupełnie roztropny. Bóg, jak to powiadają, zsyła mi mróz wedle mej sukni i daje namiętności wedle środków, jakie mam, aby je wytrzymać. Natura, odsłoniwszy mnie z jednej strony, zasłoniła mnie z drugiej; rozbroiwszy z siły, uzbroiła w nieczułość i we wrażliwość umiarkowaną i niezbyt ostrą.

Owo, nie mogę ścierpieć długo (a w młodości znosiłem jeszcze trudniej) ani kocobryka, ani lektyki, ani statku. Nienawidzę innej jazdy niż na koniu; tak w mieście, jak i w polu: ale jeszcze mniej mogę znosić lektykę niż kocz. Dla tej samej przyczyny, łatwiej ścierpię na morzu gwałtowne wstrząśnienia, przyprawiające większość ludzi o przestach, niż kołysanie spokojnej fali. To letkie wahanie, jakie powodują uderzenia wioseł, wymy-

<sup>1999</sup> *Pejus (...) succurreret* — Seneca, *Epistulae morales ad Lucilium*, 53. [przypis tłumacza]

<sup>2000</sup> *quo timoris (...) periculi est* — Livius Titus, *Ab Urbe condita*, XXII, 5. [przypis tłumacza]

<sup>2001</sup> *Epikur powiada, iż mędrzec nie może nigdy przejść do przeciwnego stanu* — por. Diogenes Laertios, *Żywoty i poglądy słynnych filozofów*, X, 117. [przypis tłumacza]

kając łódkę spod nas, dziwny sprowadzają mi zamęt w głowie i w żołądku; tak samo nie mogę ścierpieć pod sobą chwiejącego się krzesła. Kiedy żagiel albo bieg wody unoszą nas jednostajnym pędem, albo kiedy dajemy się holować, ten gładki ruch nie drażni mnie zgoła: dokucza mi jeno takie przerywane wstrząśnienie; i to tym bardziej, im wolniejsze. Nie umiałbym lepiej odmalować jego kształtu. Lekarze zalecili mi ścisnąć i opasywać chustką żywot<sup>2002</sup>, aby zapobiec temu uczuciu; czego wszelako nie próbowałem, mając zwyczaj walczyć ze swymi ułomnościami i poskramiać je własną mocą.

Gdybym miał pamięć dostatecznie uzbrojoną, nie żałowałbym tu czasu, aby spisać nieskończone użytki wozów w rzemiośle wojennym, jakie przekazuje nam historia; rozmaite u różnych narodów i w różnych wiekach; bardzo doniosłe, o ile mi się zdaje, i potrzebne: tak, iż dziw, żeśmy stracili wszelką tego znajomość. Powiem tylko, że teraz świeżo, za naszych ojców, Węgrowie wznowili z wielką korzyścią ich użytek przeciw Turkom. Na każdym wozie znajdował się jeden pacholek z tarczą, a drugi z muszkietem i mnogość rusznic ułożonych rzędem, gotowych i nabitych, wszystko osłonięte palisadą, na sposób galioty. Wyprowadzili na front do bitwy trzy tysiące takich pojazdów; i skoro armaty odegrały swoje, kazali im strzelać, iżby nieprzyjaciół musiał wytrzymać tę salwę, nim posmakuje reszty, co było wcale nie drobną przewagą. To znów wypuszczano te wozy na szyki nieprzyjaciół, aby je przelamać i uczynić lukę; pomijając korzyść, z jaką mogli osłaniać w przykrych miejscach wojska ruszające w pole albo też obwarować nimi i umocnić naprędce obóz. Za mego czasu pewien szlachcic, niezdolny poruszać się swobodnie na nogach, a nie mogąc znaleźć konia zdadnego, by go udźwignąć, mając jakąś orężną sprawę, wyruszył w pole na wozie podobnym do tego, który tu odmalowałem, i bardzo sobie to chwalił. Ale niechajmy<sup>2003</sup> tych rycerskich pojazdów.

Jak gdyby ich niedołęstwo nie dość już widniało w jaskrawszych oznakach, ostatni królowie naszej pierwszej dynastii wędrowali przez kraj na wozie ciągnionym przez cztery woły. Marek Antoni był pierwszym, który kazał się zawieźć do Rzymu, a wraz z sobą i dziewczkę muzykantkę, na wozie zaprzężonym lwami<sup>2004</sup>. Heliogabal uczynił toż samo, powiadając się być Cybelą, matką bogów; także dawał się ciągnąć tygrysom, udając Bachusa; niekiedy zaprzęgał także dwa jelenie; innym razem cztery psy; to znowuż cztery nagie dziewczki, każąc się im ciągnąć uroczyście, sam też ze wszystkim nagi<sup>2005</sup>. Cesarz Firmus dał ciągnąć swój wóz strusiom nadzwyczajnej wielkości, tak iż zdawał się raczej latać niż jechać.

Dziwactwo takich wymysłów rodzi we mnie tę myśl: iż jest to niejaka małoduszność u monarchów i świadectwo, że nie dość czują, czym są, aby się tak starać odznaczać i popisywać nadmiernym przepychem. Byłoby to do usprawiedliwienia w kraju cudzoziemskim; ale wśród poddanych, gdzie władca może wszystko, czerpie już ze swej godności najwyższy szczebel czci, jaką zdoła osiągnąć. Tak samo dla szlachcica wydaje mi się zbyteczne ubierać się bogato u siebie w domu; dom, służba, kuchnia, wszystko to dosyć o nim świadczy. Rada, jaką Izokrates daje królowi, zda mi się nie bez słuszności: „aby był wspaniały w sprzętach i przyborach, ile że to jest wydatek trwały przechodzący na spadkobierców; zaś aby unikał wszelkiego przepychu, którego i użytek, i pamięć wnet mija. Lubilem stroić się, kiedy byłem młodszym w rodzinie, dla braku innego blasku: i dobrze mi to przystało; są bowiem tacy, na których najpiękniejsza suknia się nie wyda. Mamy cudowne opowieści o prostocie królów naszych w staraniu koło swej osoby i w darach: a byli to królowie wielcy potęgą, męstwem i dostatkiem. Demostenes wszelkimi siłami zwalcza prawo, które przeznaczało grosz skarbowy na publiczne zabawy i igrzyska; żąda, aby wielkość kraju objawiała się w mnogości narządzonych okrętów i w tęgiej, dobrze opatrzonej armii. Słusznie też łają Teofrasta, który w dziele o bogactwach wygłasza przeciwne mniemanie, utrzymując iż taka rozrzutność jest prawdziwym owocem zamożności<sup>2006</sup>. Rozkosze takie, powiada Arystoteles, poruszają jedynie najniższe pospólstwo i zacierają się w pamięci, skoro tylko się nimi nasycić; żaden roztropny

<sup>2002</sup> *żywot* (daw.) — brzuch, żołądek. [przypis edytorski]

<sup>2003</sup> *niechać* (daw.) — zostawić, porzucić. [przypis edytorski]

<sup>2004</sup> *Marek Antoni był pierwszym, który kazał się zawieźć do Rzymu (...)* — Plutarch, *Życie Marka Antoniusza*, 3. [przypis tłumacza]

<sup>2005</sup> *Heliogabal (...)* *dawał się ciągnąć tygrysom (...)* — Aelius Lampridius, *Historia Augusta*. [przypis tłumacza]

<sup>2006</sup> *łają Teofrasta, który w dziele o bogactwach (...)* — Cicero, *De officiis*, II, 16. [przypis tłumacza]

i poważny człowiek nie może ich lekceważyć. O wiele bardziej królewskim, jako bardziej użyteczny, sprawiedliwy i trwały, zdałby mi się użytek grosza na porty, zatoki, fortyfikacje i mury, na wspaniałe budynki, kościoły, szpitale, kolegia, ulepszenia ulic i dróg; w czym papież Grzegorz trzynasty zostawi trwałą pamięć; i w czym królowa nasza, Katarzyna<sup>2007</sup>, zaświadczyłaby na długie lata o swej naturalnej hojności i wspaniałości, gdyby środki dotrzymywały kroku jej zamiłowaniom. Losy wyrządziły mi wielką przykrość, iż przerwały piękną budowę Nowego Mostu w stolicy i odjęły mi nadzieję oglądania go przed śmiercią w publicznym użytku.

Poza tym wydaje się poddanym, spektatorom onych tryumfów, iż monarcha czyni paradę z ich własnych bogactw i raczy ich własnym kosztem. Ludy chętnie myślą o królach jak my o służbie: iż powinni mieć pieczę, aby narządzać w obfitości wszystko czego nam trzeba, ale sami nie powinni tego naruszać. Dlatego cesarz Galba, wysłuchawszy z lubością przy wieczerzy jakiegoś śpiewaka, kazał sobie przynieść szkatułę i dał mu garść talarów z tymi słowy: „To nie z publicznego, jeno z mego”. To pewna, iż najczęściej lud ma rację i że karmi się jego oczy tym, czym on by rad nakarmić żołądek.

Hojność nawet nie ma pełnego blasku w rękach monarchy; ludzie prywatni więcej mają do niej prawa: biorąc bowiem ściśle, król nie ma nic zupełnie własnego; sam siebie winien jest drugim. Władzy sędziowskiej nie ustanowiono dla dobra sądzącego, jeno dla sądzonych; jeśli czyni się zwierzchnika, to nigdy dla jego korzyści, jeno dla zysku podwładnych: jak lekarz jest dla chorego, nie dla siebie. Wszelki urząd, jak wszelka sztuka, sięga w swoich celach poza siebie, *nulla ars in se versatur*<sup>2008</sup>. Wychowawcy książąt, którzy siłą się im wszczepić cnotę hojności, upominają, aby nic nie umieli odmówić i uważają, iż nic nie jest tak dobrze użyte jak to, co rozdadzą (nauka, która za mego czasu cieszyła się wielkim uznaniem), albo bardziej patrzą na korzyść własną niżeli swego pana, albo też źle zdają sobie sprawę, do kogo mówią. Zbyt łatwo jest wszczepić hojność temu, kto ma z czego czerpać, ile zapagnie, na cudzy koszt. Wobec tego iż wartość jej szacuje się nie miarą daru, ale miarą środków obdarzającego, staje się ona znikomą w tak potężnym ręku: wcześniej uderza w oczy rozrzutność ich niż szczodrota. Dlatego cnota ta mało jest godna zalecenia w porównaniu z innymi cnotami królewskimi. Jest jedyną, jako powiadał tyran Dionizjusz, która się godzi dobrze nawet z tyranią. Raczej wdrożylbym monarsze w pamięć owo rzeczenie rolnika z dawnych czasów:

Τη χειρι δεi σπειρειν, αλλα μη δλψ τψ δουραχψ:

iż „kto chce zbierać owoce, musi siać ręką, nie sypać z worka”. Trzeba sypać ziarno, ale nie rozsypywać. Kiedy książę ma dawać lub, lepiej mówiąc, gdy ma nagradzać i spłacać, wedle słusznej miary, ludzi, którzy mu służyli, winien być sprawiedliwym i mądrym rozdawcą. Jeśli hojność księcia jest bez rozeznania i miary, wolę go raczej skąpym.

Cnota królewska zasadza się pono najbardziej na sprawiedliwości; ze wszystkich zaś działów sprawiedliwości, najwięcej wyróżnia królów owa, która tyczy hojności: jest bowiem osobliwie przywiązana do ich szarzy, gdy wszelką inną sprawiedliwość chętniej wykonują cudzym pośrednictwem. Nieumiarkowana szczodrota jest słabym środkiem zjednania przychylności; więcej ludzi odstręcza, niż pozyskuje: *Quo in plures usus sis, minus in multos uti possis... Quid autem est stultius, quam, quod libenter facias, curare ut id diutius facere non possis*<sup>2009</sup>? Jeśli stosować ją bez baczenia na zasługę, hańbę przynosi temu, kto jej doznaje, i nie osiąga też wdzięczności. Tyranowie stali się ofiarą nienawiści ludu przez ręce tych właśnie, których niesprawiedliwie wywyższyli. Ludzie tego kroju mniemają, iż upewnią sobie posiadanie dóbr niegodziwie nabytych, jeśli będą okazywać wzgardę i nienawiść rękoma, z których je posiadli i jeśli przyłączą się w tym do powszechnego sądu i mniemania.

Poddani księcia nieumiarkowanego w darach stają się nieumiarkowani w żądaniu; mierzą swą chęć nie słusnością, ale przykładem. W istocie, nieraz trzeba rumienić się za nasz bezwstydy; toć, wedle sprawiedliwości, przepłacają nas, jeśli nagroda równa jest usługom; żali bowiem nic nie jesteśmy winni monarsze naturalnym zobowiązaniem? Jeśli

Chciwość, Dar

<sup>2007</sup>królowa nasza, Katarzyna (...) — Katarzyna Medycejska, matka Karola IX. [przypis tłumacza]

<sup>2008</sup>*nulla (...) versatur* — Cicero, *De finibus bonorum et malorum*, V, 6. [przypis tłumacza]

<sup>2009</sup>*Quo in plures (...)* — Cicero, *De officiis*, II, 15. [przypis tłumacza]

zwróci nam cały poniesiony wydatek, już czyni za wiele; dosyć, jeśli nas w nim przypomoże; nadwyżka zwie się dobrodziejstwem, którego nie można wymagać. Sama nazwa *liberalitas* pokrewna jest z *libertas*, wolnością. Wedle naszego pojęcia, nigdy tego nie dość; co się raz wzięło, już się nie liczy; ceni się jeno przyszłą hojność. Dlatego, im więcej książkę wyczerpuje się rozdawaniem, tym bardziej uboży się co do przyjaciół. Jakże mógłby nasycić pożądlivości, które rosną w miarę sylenia? Kto myślą ściga przyszłe dary, nie ma w pamięci tych, które już otrzymał: najistotniejszą cechą chciwości jest niewdzięczność.

Przykład Cyrusa nieźle może zda się w tym miejscu<sup>2010</sup>, aby dzisiejszym władcom posłużyć za kamień ku próbowaniu, czy dary ich dobrze są czy źle użyte, i aby im ukazać, o ile ten cesarz lepiej je umieszczał niż oni. Cóż stąd wynika? muszą później zaciągać pożyczki u nieznanym im poddanych i to raczej u tych, którym czynili źle, niż którym czynili dobrze. Od nich otrzymują zasiłki, w których nie masz nic dobrowolnego, prócz samej nazwy. Owóż Krezus zarzucał Cyrusowi rozrzutność i obliczał, o ile wzmógłby się jego skarb, gdyby miał ręce wstrzemięźliwsze. Cyrus zapragnął usprawiedliwić swą hojność; wyprawivszy tedy na wszystkie strony gońców ku wielmożom, których był osobliwie wywyższył, prosił każdego, aby go wspomógł tyłą pieniędzy, ile będzie mógł (jako iż sam jest w kłopotcie), i aby oświadczył się z kwotą. Kiedy mu przyniesiono wszystkie cyrografy (przy czym każdy z przyjaciół króla ocenił, iż nie dosyć by uczynił, ofiarując jeno tyle, ile otrzymał z łaski jego wspaniałomyślności, jeno każdy dołożył wiele i ze swego), okazało się, iż ta kwota czyni wiele więcej niż suma Krezusowych oszczędności. Na co Cyrus: „Niemniej ja kocham się w bogactwach niż inni monarchowie; raczej bardziej jestem w tym zapobiegliwy. Widzisz, jak niskim wkładem nabyłem sobie nieoceniony skarb tyłu przyjaciół, i o ile mi są wierniejszymi podskarzbimi, niżby byli nimi ludzie najemni, bez wdzięczności, bez przywiązania, i o ile mienie moje lepiej jest pomieszczone, niżby było w skrzyniach, ściągających na mnie nienawiść, zazdrość i wzgardę innych książąt”.

Cesarze starali się znaleźć wymówkę dla czczości swych igrzysk i parad publicznych w tym, iż powaga ich zależy poniekąd (przynajmniej pozornie) od przychylności rzymskiego ludu, który od najdawniejszych czasów przywykł, by go głąskano tego rodzaju widowiskami i przepychem. Wszelako to prywatne osoby wyhodowały obyczaj raczenia współobywateli i druhów takowym dostatkim i wspaniałością, i głównie z własnej kieszeni. Obyczaj ów cale innego nabral smaku, skoro panowie i władcy jęli go naśladować: *pecuniarum translatio a iustis dominis ad alienos non debet liberalis videri*<sup>2011</sup>. Filip, dowiedziawszy się, iż syn jego próbuje darami zyskać sobie wolę Macedończyków, zganil go w liście tymi słowy: „Jakże to! żali pragniesz, aby cię poddani uważali za swego bankiera, nie króla? Chcesz ich sobie zjednać? Zjednaj ich dobrodziejstwem swej cnoty, a nie mieszka<sup>2012</sup>”.

Piękna to była wszelako rzecz, kazać zwozić i sadzić, na wielkiej arenie, mnogość grubych drzew, cale okrytych gałęzmi i liśćmi, przedstawiających bujny cienisty las, rozłożony w nadobnej symetrii; i, pierwszego dnia, puścić weń tysiąc strusiów, tysiąc jeleni, tysiąc dzików, i tysiąc danieli, wydając je na łup ludowi; nazajutrz, w przytomności tegoż ludu, dać zabić sto wielkich lwów, sto lampartów i trzysta niedźwiedzi; zasię na trzeci dzień, kazać walczyć na śmierć i życie trzem stom par gladiatorów, jako uczynil cesarz Probus! Piękna też to była rzecz, widzieć owe wielkie amfiteatry, wykładane zewnątrz marmurem, ozdobione rzeźbami i posągami, wewnątrz błyszczące najrzadszymi ozdoba-

*Balteus en gemmis, en illita porticus auro*<sup>2013</sup>,

Ze wszystkich stron, owa wielka przestrzeń była wypełniona i otoczona, od góry aż do dołu, sześćdziesięciu albo osiemdziesięciu rzędami stopni, również z marmuru, wysłanych poduszkami.

*Exeat, inquit,*

<sup>2010</sup>Przykład Cyrusa (...) — por. Ksenofont, *Cyropaedia* [Wychowanie Cyrusa], VIII, 9–11. [przypis tłumacza]

<sup>2011</sup>*pecuniarum (...) videri* — Cicero, *De officiis*, I, 14. [przypis tłumacza]

<sup>2012</sup>Filip, dowiedziawszy się (...) — por. Cicero, *De officiis*, II, 15. [przypis tłumacza]

<sup>2013</sup>*Balteus (...) auro* — Titus Calpurnius Siculus, *Elogiae* 7, 47. [przypis tłumacza]

*Si pudor est, et de pulvino surgat equestri,  
Cuius res legi non sufficit*<sup>2014</sup>:

gdzie mogło się pomieścić, siedząc wygodnie, sto tysięcy ludzi. Przestrzeń, gdzie odbywały się igrzyska, najpierw otwierała się sztucznie i rozpękała w czeluści przedstawiające grotty, z których wynurzały się zwierzęta przeznaczone na widowisko; później zalewano ją głębokim morzem, przewalającym mnogość morskich potworów, obladowanych zbrojnymi okrętami, odgrywającymi bitwę morską. Po trzeciej, z kolei, osuszało się ją i równało na nowo, dla walk gladiatorów; zaś, za czwartą odmianą, wysypywało się cynobrem i żywicą, zamiast piasku, aby zastawić wspaniałą ucztę dla całej tej nieskończonej mnogości ludu, jako ostatni akt jednego dnia. Nie ma co gadać, piękne to było widowisko!

*Quoties nos descendentis arenae  
Vidimus in partes, ruptaque voragine terrae  
Emersisse feras, et iisdem saepe latebris  
Aurea cum croceo creverunt arbusta libro,  
Nec solum nobis silvestria cernere monstra  
Contigit; aequoreos ego cum certantibus ursis  
Spectavi vitulos, et equorum nomine dignum,  
Sed deforme pecus*<sup>2015</sup>.

Niekiedy stwarzano na tym placu wysoką górę, pełną owoców i drzewek zielonych, zaś, ze szczytu wypływał strumień wody, jakoby z żywego źródła. Niekiedy pojawiał się wielki statek, który otwierał się i rozkładał sam z siebie, i, wyrzuciwszy z brzucha czterysta albo pięćset bestyj gotowych do walki, zamykał się i znikał, bez ludzkiej pomocy. Innym razem, z głębi tego boiska, wypuszczali strumienie i fontanny, które strzelały w górę i spadały z nieskończonej wysokości, skrapiając i orzeźwiając niezliczone tłumy. Aby uchronić się od niepogody, rozpinali nad tę ogromną przestrzeń to purpurowe opony dziergane igłą, to jedwabne, albo też innego koloru, i zaciągali je lub zwijali w jednej chwili, wedle tego jak przysła im ochota:

*Quamvis non modico caleant spectacula sole,  
Vela reducuntur, cum venit Hermogenes*<sup>2016</sup>.

Również siatki, które rozciągano, aby uchronić lud od gwałtowności dzikich zwierząt puszczonych na arenę, były dziergane złotem:

*auro quoque torta refulgent  
Retia*<sup>2017</sup>.

Jeśli istnieje coś, co by mogło usprawiedliwić takie wybryki, to chyba okazja, w której zmyślność i nowość dostarczały przedmiotu podziwu, a nie wydatek. Nawet w tych błahostkach widzimy, jak te wieki były bogate w inne głowy niż nasze. Z tego rodzaju bujnością ma się tak, jak z innymi tworam natury: nie można powiedzieć, aby ona wówczas dokonała swego ostatecznego wysiłku: nie postępujemy wszelako także; krążymy raczej i kręcimy się tu i tam; płączemy się po śladzie własnych kroków. Obawiam się, iż nasza wiedza nikła jest we wszelakim rozumieniu; sięgamy wzrokiem ani niewiele naprzód, ani niewiele wstecz; obejmuje ona mało i widzi mało; kusa jest i co do rozciągłości w czasie, i co do rozciągłości materii:

*Vixere fortes ante Agamemnona  
Multi, sed omnes illacrimabiles*

<sup>2014</sup> *Exeat (...) sufficit* — Juvenalis, *Satirae* III, 153. [przypis tłumacza]

<sup>2015</sup> *Quoties (...) pecus* — Titus Calpurnius Siculus, *Eclogae*, VII, 64. [przypis tłumacza]

<sup>2016</sup> *Quamvis (...) Hermogenes* — Martialis, *Epigrammata*, XII, 29. [przypis tłumacza]

<sup>2017</sup> *auro (...) Retia* — Titus Calpurnius Siculus, *Eclogae*, VII, 53. [przypis tłumacza]

*Urgentur, ignotique longa  
Nocte*<sup>2018</sup>.

*Et supera bellum Thebanum, et funera Troiae  
Multi alias alii quoque res cecinere poetae*<sup>2019</sup>.

Toż opowiadanie Solona o tym, czego się dowiedział od egipskich kapłanów o trwaniu ich państwa i sposobie uczenia się i przechowywania historii cudzoziemskiej, nie wydaje mi się świadectwem przeciwnym mojemu pogładowi: *si interminatam in omnes partes magnitudinem regionum videremus et temporum, in quam se iniiciens animus et intendens, ita late longeque peregrinatur, ut nullam oram ultimi videat in qua insistere possit: in hac immensitate infinita vis innumerabilium appareret formarum*<sup>2020</sup>. Gdyby wszystko to, co drogą podań doszło nas z przeszłości, było prawdziwe i było komuś jednemu wiadome, byłoby to mniej niż nic, w porównaniu do tego, co jest nieznanne. I z tego nawet obrazu świata, który przesuwają się przed naszymi oczyma, jakże nikła i pobieżna jest świadomość ciekawszych badaczy? nie tylko z poszczególnych wypadków, którym los nadaje niekiedy znaczny sens i wagę, ale z dziejów wielkich państw i narodów, umyka się nam sto razy więcej, niż dochodzi świadomości. Obwieszczamy jako cud wynalazek artylerii, sztuki drukarskiej; inni ludzie, na drugim krańcu świata, w Chinach, cieszyli się nimi tysiąc lat wcześniej. Gdybyśmy widzieli tyle świata, ile go nie widzimy, spostrzeżlibyśmy, można mniemać, nieustające powstawanie i upadek form. Nie masz nic jedyne i rzadkiego wobec natury: ba, wiele wobec naszej świadomości, która jest lichym fundamentem naszych prawideł i która snadnie ukazuje bardzo fałszywy obraz rzeczy. Tak jak letko wnosimy dzisiaj o schyłku i zgrzybiałości świata, z argumentów dobytých z własnej niemocy i upadku,

*Iamque adeo est affecta aetas, effoetaque tellus*<sup>2021</sup>,

tak samo błaho wnosił ów o jego narodzinach i młodości, z przyczyny rzeźkości jaką widział w duchach swego czasu, obfitych w nowość i wymysły we wszelakich sztukach:

*Verum, ut opinor, habet novitatem summa, recensque  
Natura est mundi, neque pridem exordia coepit:  
Quare etiam quaedam nunc artes expolluntur,  
Nunc etiam augescunt, nunc addita navigiis sunt  
Multa*<sup>2022</sup>.

Nasz świat odkrył oto drugi (a kto nam ręczy, że to jest ostatni z jego braci, skoro wróżby i Sybille, i my nie wiedzieliśmy nic o tym aż do tej pory?), niemniej wielki, żyzny i zamieszkały jak nasz; tak świeży wszelako i dziecięcy, iż trzeba go dopiero uczyć abecadła. Nie masz pięćdziesięciu lat, jak nie znał ani liter, ani wagi, ani miary, ani ubrań, ani zboża, ani wina; spoczywał jeszcze całe nagi na podółku swej żywicielki i karmił się tylko za jej pomocą. Jeśli dobrze wnioskujemy o naszym końcu, a ów poeta o młodzieńczości swego wieku, w takim razie ów drugi świat zaledwie wstąpi w światło, wówczas gdy nasz je opuści. Wszechświat popadnie jakoby w paraliz; jeden członek będzie zdrętwiał, drugi krzepki. Mocno obawiam się wszelako, iż bardzo przyspieszyliśmy jego zachód i upadek naszą zarzą; i że sprzedaliśmy mu bardzo drogo nasze mniemania i sztuki. Był to świat-dziecko; owóż my nie oćwiczyliśmy go różdżką i nie wzięli w naukę przewagą naszej dzielności i naturalnych sił, ani też nie pozyskaliśmy go sprawiedliwością i dobrocią, ani też nie podbili wielkodusznością. Liczne odpowiedzi krajowców oraz stosunki, w jakieśmy z nimi weszli, dowodzą, że nic nam nie ustępowali co do naturalnej bystrości

Obraz świata, Historia

<sup>2018</sup> *Vixere (...)* Nocte — Horatius, *Odae* IV, 9, 25. [przypis tłumacza]

<sup>2019</sup> *Et supera (...)* poetae — Lucretius, *De rerum natura*, 5, 327. [przypis tłumacza]

<sup>2020</sup> *si interminatam (...)* formarum — Cicero, *De natura deorum*, I, 20. [przypis tłumacza]

<sup>2021</sup> *Iamque (...)* tellus — Lucretius, *De rerum natura*, II, 1151 [przypis tłumacza]

<sup>2022</sup> *Verum (...)* Multa — Lucretius, *De rerum natura*, V, 331. [przypis tłumacza]

i dorzecznosci umyslu. Nieslychany przepych miast Kusko i Meksyku, a zwlaszcza, międy innymi, ów ogród królewski, gdzie wszystkie drzewa, owoce i zioła, w tym kształcie i wielkości, jakie miewają w prawdziwym ogrodzie, były wybornie uczynione ze złota; toż samo w gabinecie króla wszystkie zwierzęta, jakie rodzą się w jego kraju i morzach; dalej piękność ich dzieł w drogich kamieniach, w pierzu, w bawelnie i w malowidle wskazują, że również nie ustępowali nam w przemyśle. Zasię co się tyczy wiary, przestrzegania praw, dobroci, szczodrości, otwartości, szczerości bardzo nam posłużyło, iż nie mieliśmy ich tyle co oni: zgubili się tą przewagą, zaprzędali i zdradzili sami siebie!

Co do śmiałości i odwagi, co do hartu, stałości, wytrzymałości na ból i głód, i śmierć, to nie lękałbym się przykładów napotkanych wśród nich przeciwstawić najgłośniejszym przykładom starożytnym, jakie mamy w kronikach naszego świata z tej strony wody. Co się tyczy bowiem tych, którzy ich ujarzmili, niechże odejmą sztuczki i kuglarstwa, jakimi się posłużyli, aby tamtych otumanić, i słuszne zdziwienie, jakie ogarnęło owe nacje na widok przybywających tak niespodzianie ludzi brodatych, odmiennych mową, religią, postacią i obyczajem; z okolic świata tak odległych, o których nigdy nie sądzili, aby były zamieszkałe, ludzi usadowionych na wielkich nieznanym potworach (zważcie, iż nie widzieli nigdy nie tylko konia, ale żadnego innego zwierzęcia używanego do noszenia i dźwigania człowieka lub innego ciężaru!), opatrzonych lśniącą i twardą skórą i bronią ostrą i bardzo błyszczącą (przeciw tym, którzy, cudując się blaskowi zwierciadła lub noża, wymieniali na nie wielkie bogactwa złota i pereł i którzy nie mieli ani sztuki po temu, ani narzędzi, aby móc do woli przebić naszą stall!); dodajcie do tego grzmoty i pioruny armat i rusznic, zdolne przerazić samego Cezara, gdyby go ktoś zaskoczył dzisiaj równie nieprzygotowanego, przeciw ludom nagim (o ile który nie posiadał, tu i ówdzie, sztuki sporządzania tkanin z bawelny), bez innej broni, jak co najwyżej łuki, kamienie, kije i drewniane tarcze; ludziom zmamionym, pod pozorami przyjaźni i dobrej wiary, ciekawością oglądania obcych i nieznanym rzeczy: odejmijcie, powiadam, zdobywcom tę przewagę, a odejmiecie im wszelką sposobność do tylu zwycięstw. Kiedy patrzę na nieposkromiony zapał, z jakim tyle tysięcy mężów, niewiast i dzieci stawia czoło i rzuca się po wiele razy w nieuniknione niebezpieczeństwa dla obrony swych bogów i wolności; na szlachetną zaciętość, z jaką cierpią wszystkie niedole i ostateczności, i śmierć nawet, raczej niżby się mieli poddać panowaniu tych, którzy ich oszukali tak haniebnie; kiedy widzę, jak niektórzy, popadłszy w niewolę, raczej wolą omdlewać z głodu i postów, niż przyjąć pożywienie z rąk nieprzyjaciela, skalanych tak szpetnym zwycięstwem: wyobrażam sobie, iż gdyby ich kto był zaczepił w równej sile, i co do broni, i co do doświadczenia i liczby, byłby się wystawił na takież albo i większe niebezpieczeństwo, niż w jakiegokolwiek innej z wojen na któreśmy patrzyli.

Czemuż nie przypadł za Aleksandra albo za starych Greków i Rzymian ów wspaniały podbój; tak wielka odmiana i przeobrażenie tylu cesarstw i narodów pod rękami, które by łagodnie opolerowały i uprawiły to, co było tam dzikiego, a wzmocniły i wyhodowały dobre ziarno, jakie natura zasiała; przynosząc nie tylko hodowli ziemi i ozdobie miast swoje zamorskie sztuki o tyle, o ile byłyby potrzebne, ale także wplatając greckie i rzymskie cnoty w cnoty przyrodzone temu krajowi! Jakimż by to było skrzepieniem i poprawą całej tej budowli, gdyby pierwsze nasze przykłady i postęпки, które się tam objawiły, powołały te ludy do podziwu i naśladownictwa cnoty, i gdyby były zadzierzgnęły między nami a nimi braterską wspólność i porozumienie! Jakżeby było łatwo obrócić ku swemu pożytkowi dusze tak świeże, tak zgłodniałe nauki, obdarzone, po największej części, tak pięknymi, naturalnymi zaczątkami!

Tymczasem my, przeciwnie, posłużyliśmy się ich niewiedzą i niedoświadczeniem, aby je nagiąć ku zdradzie, rozpuszcieniu, chciwości i ku wszelkim rodzajom nieludzkości i okrucieństw, za przykładem i wzorem naszych obyczajów. Któż opłacił kiedy korzyści handlu i wymiany taką ceną? tyle starych ras, tyle narodów wytraconych, tyle milionów ludu pobitych mieczem, najpiękniejsza i najbogatsza część świata spustoszona dla handlu perłami i pieprzem? Handlarskie to zwycięstwa! nigdy ambicja, nigdy nienawiści publiczne nie pchnęły ludzi, stających z sobą do walki, do tak strasznych okrucieństw i tak straszliwej nędzy.

Zeglując wzdłuż brzegu, w poszukiwaniu owego kruszcu, zdarzało się Hiszpanom przybić do lądu w okolicy lubej i żywej, obficie zamieszkałej; i czynili temu ludowi swoje

zwyczajne przedstawienia: „iż są spokojnymi ludźmi, przybywają z długiej podróży, posłani przez króla Kastylii, największego monarchy zamieszkałych łądów, któremu papież, przedstawiający bóstwo ziemi, dał zwierzchność nad wszystkimi Indiami; iż, jeśli się zgodzą zostać jego lennikami, potraktuje się ich bardzo łaskawie”. Zaczem żądali żywności na pokarm dla siebie i złota dla potrzeb pewnego (jakoby) lekarstwa; przedstawiali wiarę w jednego Boga i prawdziwość naszej religii, którą radzili im przyjąć: przy czym padały i groźby. Odpowiedź była taka: „Iż, co się tyczy przyjaznych zamiarów, to, jeśli je mają w istocie, nie wyglądają na nie. Co się tyczy ich króla, musi on być snąć bardzo biedny i potrzebujący, skoro posyła po prośbie; ten zaś, który mu udzielił panowania nad owym państwem, musi to być człowiek wielce lubiący niezgodę, skoro daje komuś coś, co nie jest jego, płacząc go tym samym w zwadę z dawnymi posiadaczami. Żywności mogą im dostarczyć; co do złota, mają go sami niewiele; jest to rzecz, do której nie przykładają wagi, ile że jest bez pożytku dla potrzeb życia, całe zaś ich staranie ma jeno ten cel, aby pędzić żywot rozkosznie a szczęśliwie; tyle złota wszelako, ile znajdą, z wyjątkiem tego, co potrzebne do służb świątyni, mogą sobie zabrać śmiało. Co się tyczy jednego Boga, mowa przybyszów dość im przypadła do smaku; nie pragną wszelako odmieniać wiary, która ich wspomagała tak długo i z takim pożytkiem. Rady nawykli przyjmować jeno od przyjaciół i znajomych; co do gróźb, jest to oznaką słabego rozumu grozić tym, których się nie zna charakteru i środków. Radzą tedy przybyszom zabierać się co rychlej z ich ziemi; tutejsi bowiem mieszkańcy nie są przyzwyczajeni dobrym okiem patrzeć na grzeczności i przedstawienia obcych i uzbrojonych ludzi, inaczej może ich snadno spotkać los, ot, taki<sup>2023</sup>: to mówiąc, ukazali im głowy opryszków straconych z wyroku sprawiedliwości w pobliżu miasta. Oto przykład gaworzenia tego dziecięctwa. Natomiast pewnym jest, iż ani w tym miejscu, ani w żadnym innym, gdzie nie znaleźli upragnionego towaru, Hiszpanie nie zatrzymali się, ani nic nie przedsięwzięli, choćby poza tym zastali nader sprzyjające okoliczności: świadkiem moi kanibale.

Dwaj najpotężniejsi monarchowie owego świata<sup>2023</sup>, a może i tego tutaj, królowie tyłu królów, wypędzeni na ostatku przez najeźdźców, byli: pierwszy, król Peru, pojmany w bitwie i obłożony okupem tak olbrzymim, iż przechodzi wszelką wiarę. Gdy go wierne spłacił i objawił w postępowaniu swoim szczerą, wspaniałą i wierne serce, jak również bystry i stateczny rozum, skoro już zeń dobyli milion trzysta dwadzieścia pięć tysięcy pięćset funtów złota, nie licząc srebra i innych rzeczy nie mniejszej wartości (tak iż konie ich nie nosiły innych podków jeno szczerozłote), przyszła ochota zwycięzcom przekonać się, bodaj za cenę największego szalbierstwa, jaka by jeszcze mogła być reszta skarbów tego króla, oraz zagarnąć swobodnie wszystko, co zachował. Wytoczono przeciw niemu fałszywe oskarżenie dowodząc, iż zamierzył wywołać powstanie, aby się uwolnić: zaczęli, pięknym wyrokiem tych samych, którzy uknuli przeciw niemu zdradę, osądzić, aby był publicznie powieszony i uduszony, kazawszy mu wprzód wykupić się od męczarni spalania żywcem za pomocą chrztu, którego udzielono mu na samym miejscu stracenia. Straszny i niesłychany los, który ścierpiał wszelako, nie zaparłszy się siebie słowem ani gestem, z istic królewską powagą i godnością. A później, aby uspić groź ludów, zaskoczonych tak potwornym czynem, udano wielką żalobę z przyczyny jego śmierci i zarządzono wspaniały pogrzeb.

Drugi, król Meksyku, wytrwawszy długi czas w obronie oblężonej stolicy i ujawniwszy w tej potrzebie męstwo i wytrwałość, jakich żaden król ani naród nie okazali może w tym stopniu, skoro nieszczęście wydało go w ręce nieprzyjaciół, poddał się, zastrzegłszy w kapitulacji, iż będą się z nim obchodzili jak z królem; jakoż przez czas niewoli w niczym nie okazał się niegodny tego tytułu. Zwycięscy, nie znalazłszy w zdobytym mieście tyle złota, ile się spodziewali, przetrząsnawszy i wzruszywszy wszystko, zaczęli szukać dalszych zapasów, próbując za pomocą najstraszliwszych męczarni wymusić zeznania z jeńców. Nie mogąc nic osiągnąć i znalazłszy męstwo ich silniejszym od własnego okrucieństwa, popadli w taką wściekłość, iż wbrew danemu słowu i wbrew wszelkiemu prawu narodów skazali samego króla i jednego z głównych jego dworzan na męki. Wierny dworzanie, znękany boleścią, otoczony rozżarzonymi węglami, obrócił w końcu żalostnie wzrok ku swemu panu, jakby chcąc prosić o przebaczenie, że już nie zdzierży: król, utkwivszy weń

<sup>2023</sup> Dwaj najpotężniejsi monarchowie owego świata (...) — por. *Próby*, I, 30. [przypis tłumacza]



oczy surowo i dumnie, jakoby z wymówką za jego miętkość i tchórzostwo, rzekł silnym i męskim głosem jeno te słowa: „A ja, żali spoczywam w kąpieli? żali bardziej mi jest lubo niż tobie?”. Dworzanin wnet potem uległ cierpieniom i zmarł na miejscu. Króla, wespół upieczonego, uniesiono stamtąd, nie tyle z litości (czyż litość zrodziła się kiedy w duszach tak barbarzyńskich, które, dla niepewnej pogłoski o jakimś złotym sprzęcie, gotowi byli upiec w swoich oczach człowieka, ba, króla, tak wielkiego potęgą i cnotą!), ale dlatego iż stałość jego uczyniła im tym haniebniejszym własne okrucieństwo. Powiesili go później, gdy mężnie podjął dzieło uwolnienia się orężem z długiej niewoli i ucisku: w czym znalazł koniec godny wspaniałego ksiąźęcia.

Innym razem kazali spalić na raz, w jednym płomieniu, czterystu sześćdziesięciu żywych ludzi: czterystu z pospolitego ludu, sześćdziesięciu z najznacniejszej szlachty: wszystko jeńców wojennych. Te postęпки znamy z ust samych Hiszpanów: nie tylko przyznają się do nich, ale szczytą się nimi i podają je za wzór bohaterstwa. Czy chcą tym dać świadectwo swej cnocie lub żarliwości religijnej? Zaiste, są to drogi zbyt odmienne i niezgodne z tak świętym celem. Gdyby sobie postanowili rozszerzać naszą wiarę, zważyliby, iż mnoży się ona nie posiadaniem ziemi, ale ludzi; zadowoliliby się mordami, jakie sprowadza konieczność wojny, nie dołączając do tego z zimną krwią rzeźni, jakoby na dzikich zwierzętach, tak powszechnej jak daleko ogień i miecz zdołały sięgnąć. Oszczędzili z umysłu jeno tyłu, ilu pragnęli spożytkować jako nieszczęsnych niewolników do pracy i obsługi w kopalniach. Doszło do tego, iż wielu wodzów pokarano później śmiercią na miejscu ich zwycięstw, za rozkazaniem królów Kastylii, sprawiedliwie oburzonych ohydą tych postępków i przejętych wstrętem do ich sprawców. Bóg sprawiedliwie dopuścił, iż owe wielkie łupy pochłonęło morze w czas przewozu, albo też wojny domowe, w których pozjadali się między sobą: i większość najeźdźców znalazła grób w tym kraju, bez żadnych owoców zwycięstwa.

Okazało się zresztą, iż przychód, mimo iż w rękach gospodarnego i roztropnego ksiąźęcia, niedostatecznie odpowiada nadziejom, jakimi ludzono jego poprzedników, oraz pierwszej obfitości bogactw jaką napotkano zrazu w nowych ziemiach. Mimo iż czerpie się stamtąd wiele, widzimy, iż wszystko jest nic, w porównaniu z tym, czego można się było spodziewać. Pochodzi to stąd, że ludy te nie znały zupełnie użytku monety i że wskutek tego całe złoto było nagromadzone na jednym miejscu, bez innego użytku prócz przepychu i parady, jako sprzęt przechowywany, z ojca na syna, przez wielu potężnych królów. Wieki całe czerpali w swych kopalniach, aby uczynić tę mnogość naczyń i posągów ku ozdobie pałaców i świątyń; gdy nasze złoto jest całe w obiegu i w handlu; rozdrabniamy je i przekształcamy w tysiączne formy, rozprzestrzaniamy je i rozpraszaamy. Wyobraźmy sobie, gdyby nasi królowie gromadzili tak całe złoto nazbierane w ciągu wieków i chowali je martwo!

Mieszkańcy Meksyku byli poniekąd bardziej cywilizowani i więksi co do mistrzostwa w sztukach, niżeli inne tameczne narody. Tak na przykład sądzili oni, podobnie jak my, iż świat bliski jest swego końca; za oznakę tego brali spustoszenie, któreśmy tam wnieśli. Mniemali, że istnienie świata rozpada się na pięć wieków, z których już cztery dopełniły swego obrotu, i że ten, który im przyświeca, to jest ów piąty. Pierwszy zginął wraz z wszelkim stworzeniem wskutek powszechnego wylewu wód; drugi wskutek zawalenia się nieba, które zduśliło wszelki twór żywy; do tego wieku odnoszą istnienie olbrzymów. Pokazywali Hiszpanom kości, wedle proporcji których postać człowieka wypadalaby na dwadzieścia pięć wysokości. Trzeci zginął od ognia, który strawił i spustoszył wszystko. Czwarty od wzruszenia powietrza i wiatru, który zwałił aż kilka gór; ludzie nie umarli z tego, ale zmienili się w małpy: jakichż urojeń nie chwyci się wiotkość ludzkiego zabobonu! Po zgonie tego czwartego słońca, świat był dwadzieścia pięć lat w ustawnych ciemnościach; w piętnastym zaś z tych lat stworzeni zostali mężczyzna i kobieta, którzy odbudowali rodzaj ludzki. W dziesięć lat potem, pewnego dnia, zapłonęło na nowo słońce; z tym dniem zaczyna się rachunek lat. W trzeci dzień po jego wskrzeszeniu umarli dawni bogowie: nowi narodzili się natychmiast, z godziny na godzinę. Jakie jest ich mniemanie o przyszłym sposobie zagłady tego ostatniego słońca, o tym mój autor nic mnie nie pouczył: wszelako ich rachuba tej czwartej odmiany schodzi się z ową wielką koniunkturą gwiazd, która, przed jakimiś ośmiuset laty, wedle opracowania astrologów, wydała wiele ważnych zaburzeń i przemian na świecie.

Koniec świata, Wierzenia

Co się tyczy pompy i wspaniałości, przez które zaszedłem do tego przedmiotu, ani Grecja, ani Rzym, ani Egipt, nie mogą, bądź co do użyteczności, bądź trudności lub wspaniałości, żadnego ze swych dzieł przeciwstawić drodze, jaką się widzi w Peru, zbudowanej przez monarchów tego kraju. Droga ta ciągnie się od miasta Quito aż do Kuska (jakie trzysta mil); prosta, jednostajna, szeroka na dwadzieścia pięć kroków, brukowana, ogrodzona z jednej i z drugiej strony pięknym i wysokim murem, wzdłuż którego, od wewnątrz, płyną dwa strumienie żywej wody, ocienione pięknymi drzewami, które nazywają *Molly*. Gdzie napotkali góry i skały, wyrąbali je i wygładzili, rozpadliny zaś zasypali kamieniem i wapnem. Na końcu każdego dnia drogi wznoszą się piękne pałace, opatrzone w żywność, broń i odzież, tak dla podróżnych, jak i dla przechodzącego wojska. W ocenie tego dzieła biorę w rachubę trudności, które są w tej okolicy szczególnie znaczne. Nie budują z mniejszych kamieni niż dziesięć sześciennych stóp; nie mieli innego sposobu przytoczenia ich, jak tylko siłę rąk; nie posiadali nawet sztuki budowania rusztowań, ani też nie znali innej przemyślności, jak tylko nasypywać ziemię do wysokości budowli, w miarę jak się wznosi, zaś później ją rozrzucić.

Wróćmy do naszych pojazdów. W ich miejsce, i w miejsce wszelkich innych wehikułów, dawali się nosić ludziom i to na ramionach. Ów ostatni król Peru, w dniu, w którym go pojmano, kazał się nosić, w zgiełku bitwy, na noszach ze złota, siedząc w krześle całym ze złota. Ilu ubito tragarzy, aby go strącić na ziemię (chciano go bowiem pojmać żywcem), tylu nowych, na wypródkę, cisnęło się w miejsce zmarłych: tak, iż nie było sposobu go strącić, mimo straszliwej rzezi, jaką czyniono między tymi ludźmi, aż wreszcie jakiś jeździec chwycił go w pól ciała i powalił na ziemię.

## ROZDZIAŁ VII. O CIĘŻARACH WIELKOŚCI

Skoro nie możemy jej osiągnąć, pomścimy się obmową: lubo to nie jest właściwie obmowa, znajdować w czymś przywary. Toć znajdzie się je snadnie we wszystkich rzeczach, by najbardziej pięknych i pożądanых. Biorąc ogólnie, ma ona tę oczywistą przewagę, iż może się unieść, kiedy się jej spodoba; i, bez mała, ma wolny wybór pomiędzy jedną a drugą kondycją. Nie z każdej wielkości się spada i więcej jest takich, z których można zstąpić bez upadku. Mimo to, zdaje mi się, że my ją przeceniamy; i przeceniamy także rezolucję owych, których albo widzieliśmy, albo słyszeliśmy o nich, iż wzgardzili wielkością, lub też zbyli się jej z własnej chęci. W istocie swej nie jest ona tak oczywistym dobrodziejstwem, aby nie można było wyrzec się jej bez cudu. Trudnym wydaje mi się pogodnie dźwiganie nieszczęść; ale w zadowoleniu się średnią miarą i stronieniu od wielkości nie dostrzegam nic nadzwyczajnego. Jest to cnota, którą ja, będący jeno mizernym chudziwą, osiągnąłbym bez wielkiego wysiłku; cóż dopiero ci, w których przybywa jeszcze wzgląd na chwałę towarzyszącą temu wyrzeczeniu? W takiej chwale ambicja więcej może znaleźć żeru niż w samym nawet pożądaniu i posiadaniu wielkości; ile że ambicja tym bardziej się prowadzi zgodnie ze swą naturą, im bardziej droga jej będzie ustronna i dzika.

Umacniam serce moje w cierpliwości; osłabiam je w pragnieniu. Mogę sobie życzyć czegoś równie dobrze jak ktoś drugi i zostawiam swoim życzeniom tyleż swobody i nieumiarkowania; nigdy mi się wszelako nie zdarzyło pragnąć cesarstwa ani królestwa, ani też innych dostojnych i naczelných stanowisk. Nie rzucam wzroku w owe strony: nadto miłuję siebie. Kiedy myślę o wzmożeniu się, to zawsze poziomo, wzrostem ograniczonym i skromnym, sposobnym dla mnie, w statek, w roztropność, w zdrowie, urodę, wreszcie i w bogactwo; ale owo znaczenie, owa tak potężna władza przygniatają mą wyobraźnię. Zgoła na wspaniałym Rzymianinowi, wołałbym w potrzebie być drugim lub trzecim w Perigueux niż pierwszym w Paryżu; a przynajmniej, bez łgarstwa, raczej w Paryżu trzecim niż pierwszym. Nie pragnę ani siłować się z odźwiernym u drzwi jako nędzny nieznajomy przybysz, ani też rozpychać tłumów, które cisną się ku mnie w uwielbieniu, gdy przechodzę. Należę do pośredniego piętka, tak z doli, jak i ze smaku; okazałem w prowadzeniu swego życia i spraw, iż raczej wzbraniałem się niż pragnąłem przeskakiwać przez szczebel losu, na którym mnie Bóg z urodzenia postawił. Wszelkie naturalne stanowisko jednak jest godziwe i przystojne. Dusza moja tak jest tchórzliwa, iż nie mierzy dobrej doli wedle jej wysokości, ale wedle łatwości i beztróski.

Ale jeśli serce we mnie nie jest dosyć dumne, to w zamian jest otwarte i nakazuje mi przyznać się śmiało do swej słabości. Gdyby mi ktoś kazał porównać życie L. Toriusza Balby, dzielnego człeka, urodziwego, uczzonego, zdrowego, rozumnego i obsianego wszelakim dostatkiem i rozkoszą, który wiódł życie spokojne i całkiem wedle swej myśli, z duszą dobrze umocnioną przeciw śmierci, zabobonom, boleściom i innym utrapieniom, i wreszcie zginął w bitwie, z bronią w ręku, walcząc dla kraju: to z jednej strony; a z drugiej żywot M. Regulusa, wielki i wspaniały, jak wszyscy go znają, i śmierć jego niezrównaną; gdybym, mówię, porównał te dwie dole: pierwszą bez imienia i chwały, drugą pełną przykładu i cudownej chluby, powiedziałbym zapewne to, co mówi Cicer<sup>2024</sup>, gdybym umiał powiedzieć równie pięknie jak on<sup>2025</sup>. Gdybym miał wszelako przystosować to do własnego życia, powiedziałbym także, iż, o ile pierwszy przykład jest ze wszystkim wedle mojej miary i pragnienia (które stosuję do mej miary), o tyle drugi ją przekracza. Tęgo żywota nie jestem zdolny osiągnąć, chyba jeno uwielbieniem; tamten chętnie uczyniłbym swoim, naśladowając go.

Wróćmyż do naszej doczesnej wielkości, z którejśmy wyszli. Mierzi mnie wszelkie władztwo, i czynne, i bierne. Otames, jeden z siedmiu, którzy mieli prawo zabiegać się o królestwo perskie, powziął postanowienie, które i ja bym rad obrał na jego miejscu. Mianowicie, zdał towarzyszom swoje prawo ubiegania się o tron wyborem lub losem, byleby on i jego bliscy mogli żyć w tym państwie poza wszelkim poddaństwem i władztwem, z wyjątkiem władzy starożytnych praw, i aby mieli wszelką swobodę, która nie będzie z ujmą tymże prawom. Równie było mu niemiłe rozkazywać, jak podlegać rozkazom<sup>2026</sup>.

Najbardziej uciążliwym i trudnym rzemiosłem na świecie jest, moim zdaniem, godnie piastować władzę króla. Usprawiedliwiam ich błędy chętniej niż się to czyni zazwyczaj, w rozważeniu straszliwego ciężaru ich szarży, która mnie wprost przeraża: trudność zachować miarę przy potędze tak niezmierzonej! Z drugiej strony, nawet u tych, którzy mniej sami z siebie są wybornej natury, może to być szczególnym pobudzeniem do cnoty, być postawionym w takim miejscu, gdzie nie masz dobrego uczynku, jaki byście spełnili, iżby nie był policzony i wpisany w rejestr; gdzie najmniejsze dobrodziejstwo rozlewa się na tyłu ludzi i gdzie wasza sztuka, jak sztuka kaznodziejów, zwraca się głównie do ludu, sędziego mało bacznego, łatwego do omamienia, łatwego do zadowolenia. Mało jest rzeczy, w których moglibyśmy wydać szczery sąd, ponieważ mało jest takich, w których, w jakim bądź sposobie, nie mielibyśmy osobistego interesu. Wyższość i niższość, władztwo i poddaństwo, złączone są z naturalnym uczuciem zazdrości i oporu: z konieczności muszą się ścierać nieustannie. Nie wierzę żadnej z obu, gdy mi mówi o prawach drugiej strony: pozwólmij sędzić o tym rozumowi, który jest nieugięty i niewzruszony, skoro może się objawić w pełnej swobodzie. Przeglądałem, może miesiąc temu, dwie książki szkockich pisarzy, zwalczające się w tym przedmiocie; jedna z nich, gminna, czyni króla niższym od kondycji drwała; monarchiczna stawia go, co do mocy i zwierzchności, o kilka sążni ponad Bogiem.

Uciążliwość wielkości (przyszła mi tu ochota ją określić, dla jakiejś okazji, która zwróciła na to moją uwagę) jest taka. Nie masz może nic miłszego we wzajemnym obcowaniu, niż owe turnieje, w których mierzymy się z sobą, współzawodnicząc co do honoru i męstwa, bądź to w ćwiczeniach ciała, bądź ducha; otóż, w tych najwyższa zwierzchność nie ma nigdy prawdziwego udziału. W istocie, zdało mi się często, iż z nadmiaru czci traktuje się książąt wręcz wzgardliwie i obelżywie. To bowiem, o co najbardziej obrażałem się w dzieciństwie, iż ci, którzy ćwiczyli się ze mną, oszczędzali z umysłu sił, znajdując mnie niegodnym swego wysiłku, widzimy, że im trafia się na każdym kroku, stąd iż każdy siebie sądzi niegodnym, aby się przeciw nim wysilić. Jeśli się pozna, iż bodaj trochę przywiązuje wagi do zwycięstwa, nie masz człowieka, który by się nie starał im ustąpić i nie wolał raczej zdradzić swoją własną niżli obrazić ich chwałę. Wkłada w te zapasy tyle tylko wysiłku, ile trzeba, aby przyczynić im więcej zaszczytu. Jakiż udział mogą mieć

Król, Władza

<sup>2024</sup>porównać życie L. Toriusza Balby (...) co mówi Cicer — por. Cicer, *De finibus bonorum et malorum*, II, 20. [przypis tłumacza]

<sup>2025</sup>Gdyby mi ktoś kazał porównać (...) powiedzieć równie pięknie jak on — Cicer, z którego Montaigne zaczerpnął to zestawienie [Balby i Regulusa; red. WL], daje stanowczo przewagę Regulusowi. [przypis tłumacza]

<sup>2026</sup>Otames (...) rozkazywać, jak podlegać rozkazom — por. Herodot, *Dzieje* III. [przypis tłumacza]

w walce, w której każdy walczy dla ich zwycięstwa? Zda mi się, iż widzę owych dawnych paladynów, którzy stawali do turniejów i zapasów z zaczarowanym ciałem i bronią! Krisson, ścigając się w biegu z Aleksandrem, tamował się w chyżości: Aleksander połajał go za to; ba, powinien go być oćwiczyć batogiem. Z tego to względu Karneades powiadał: „iż dzieci książąt nie uczą się niczego porządnie, prócz ujeżdżania konia”; ile że w innym ćwiczeniu każdy im ustępuje i pozwala wygranej, ale koń, który nie jest pochlebcą ani dworakiem, zrzuca na ziemię syna królewskiego, tak samo jakby zrzucił syna drwa.

Homer musiał dozwolić, aby Wenus, słodka i tkliwa bogini, odniosła ranę pod Troją, a to aby ozdobić ją tym większym męstwem i śmiałością; które cnoty nie mogą w żaden sposób przypaść osobom wolnym od niebezpieczeństwa. Również każe swym bogom gniewać się, lękać, uciekać, zazdrościć sobie wzajem, cierpieć i gorączkować się, aby ich przybrać w cnoty, jakie my, ludzie, budujemy sobie z tych ułomności. Kto nie bierze udziału w azardzie i trudności, nie może rościć praw do zaszczytu i rozkoszy, idących w parze z niebezpiecznym przedsięwzięciem. Nędza to istna być tak możliwym, iż wszystkie rzeczy wam ustępują. Własna potęga odsuwa zbyt daleko od was społeczność i towarzystwo; sadowi was nadto na uboczu. Ta swoboda i podła łatwość uginania wszystkiego pod sobą, przeciwna jest wszelkiej rozkoszy; to nie znaczy iść, ale ślizgać się; nie żyć, ale spać. Wyobraźcie sobie człowieka obdarzonego wszechwładzą; unieszczęśliwicie go: zmuszony będzie żebrać u was, przez litość, przeciwności i oporu; istota jego i dobro spoczywają w łaknieniu.

Przymioty książąt martwe są i stracone; poznać je można bowiem jeno z porównania, z którego się ich wyklucza. Mało oni mają świadomości prawdziwej pochwały, będąc oguszani tak nieustannym i jednakim poklaskiem. Choćby mieli sprawę z najgłupszym z poddanych, nie mają sposobu zyskania nad nim przewagi: mówiąc bowiem „wszak ci to mój król”, sądzi, iż dosyć dał do zrozumienia, jako dał się pokonać rozmyślnie. Owa właściwość dławi i strawia wszystkie inne własności prawdziwe i istotne: rozplywają się one w królewskości. Dostojęństwo pozostawia im, dla odznaczenia się, jeno te czynności, które tyczą go bezpośrednio i jemu służą, to jest zadania samego urzędu: być królem, to jest tyle, iż jest się tylko tym. Obcy blask, który go otacza, kryje go i umyka naszym oczom; wzrok łamie się a rozprasza, zamglony i oślepiiony tym silnym światłem. Senat przyznał nagrodę krasomówstwa Tyberiuszowi: ów odmówił, nie uważając, aby sąd tak mało niezależny, gdyby nawet i prawdziwy, mógł mu przysporzyć zaszczytu.

Tak jak ustępuje się im we wszelkim pierwszeństwie czci, tak samo uprawnia się braki ich i błędy; i to nie tylko przyzwoleniem, ale i naśladowaniem. Każdy z dworzan Aleksandra trzymał, jak on, szyję z ukosa; pochlebcy Dionizjusza<sup>2027</sup> poszturkiwali się w jego obecności, trącali i obalali wszystko, co im się znalazło pod nogami, aby okazać, iż mają wzrok równie krótki jak on. Przepukliny służyły niekiedy jako zalecenie i powód do łaski; widywałem też i głuchotę w modzie. Ponieważ władca nienawidził swej żony, Plutarch, naoczny tego świadek, widział, jak dworzanie odtrącali swoje, choćby je nawet miłowali. Ba, więcej! uznaniem cieszyło się cudzołóstwo i wszelaka rozwiązłość, także fałsz, bluźnierstwa, okrucieństwo, także i herezja, zabobon, niedowiarstwo, gnuśność, i gorzej jeszcze, jeśli można gorzej! Oto przykłady o wiele niebezpieczniejsze niż służalstwo pochlebców Mitrydata, którzy, ponieważ pan ich zabiegał się o sławę dobrego lekarza, pozwalali mu nacinać sobie i przyżęgać członki: tamci cierpieli przyżeganie duszy, o wiele szlachetniejszej i delikatniejszej części!

Wreszcie, aby skończyć czym zacząłem: cesarz Adrian<sup>2028</sup> wdał się w rozprawę z Faworynem filozofem, o znaczenie jakiegoś słowa; w czym Faworyn wnet mu ustąpił zwycięstwa. Gdy przyjaciele mu to przyganiiali, odparł: „Żartujecie chyba; chcielibyście, aby nie był uczeńszy ode mnie, on, który dowodzi trzydziestu legionom?”. August napisał wiersze przeciw Asyniuszowi Pollionowi<sup>2029</sup>: „Ja — rzekł na to Pollio — ja milczę; nie byłoby dorzeczne współzawodniczyć w pisaniu z tym, który umie podpisać wyrok śmier-

<sup>2027</sup> *Każdy z dworzan Aleksandra (...)* — Plutarch, *O sposobie odróżnienia pochlebcy od przyjaciela*, 8. [przypis tłumacza]

<sup>2028</sup> *cesarz Adrian wdał się w rozprawę z Faworynem filozofem (...)* — por. Aelius Spartianus, *Adrianus Caesar*. [przypis tłumacza]

<sup>2029</sup> *August napisał wiersze przeciw Asyniuszowi Pollionowi (...)* — por. Macrobius, *Saturnalia*, II, 4. [przypis tłumacza]

ci”. I mieli rację; toć Dionizjusz, nie mogąc dorównać Filoksenowi w poezji, a Platonowi w wymowie, skazał jednego na galery, a drugiego sprzedał w niewolę na wyspie Egiptie<sup>2030</sup>.

## ROZDZIAŁ VIII. O SZTUCE ROZMAWIANIA

Obyczajem naszego wymiaru sprawiedliwości jest skazywać niektórych dla przestrzeżenia innych. Skazywać dlatego, iż zawinili, byłoby głupstwem, jak powiada Platon, co się bowiem stało, nie może się odstać: jeno dlatego, aby nie popełnili powtórnie tego samego, albo też aby inni unikali przykładu ich błędów. Nie poprawia się tego, którego się wiesza; poprawia się innych za jego pomocą. Ja czynię tak samo: moje błędy są mi wrodzone i nie do poprawienia; ale podobną korzyść, jaką przynieśli powszechności znamienici ludzie, podając się ku naśladowaniu, ja może przyczynię, okazując się ku unikaniu;

Sprawiedliwość, Kara

*Nonne vides, Albi ut male vivat filius, utque  
Barrus inops? Magnum documentum, ne patriam rem  
Perdere quis velit*<sup>2031</sup>.

Ogłaszając i obwiniając swoje niedoskonałości, nauczę może kogoś, aby się ich wystrzeżał. Właściwości, które najwięcej w sobie szanuję, więcej znajdują chluby w tym, aby mnie oskarżać, niż aby mnie zachwalać: oto dlaczego do tego wracam i zatrzymuję się przy tym najczęściej. Ale, wszystko wzięwszy w rachubę, mówić o sobie zawsze przynosi nam stratę: własna przygana zawždy znachodzi wiarę, własna pochwała trudniej. Może istnieją ludzie mego usposobienia, którzy, jak ja, uczą się lepiej przez sprzeczność niż przez podobieństwo; raczej unikaniem niż naśladownictwem. Ten rodzaj nauki miał na myśli starszy Katon, kiedy powiadał, iż „mędrcy więcej mogą się nauczyć od głupców, niż głupcy od mędrców”; i ów starożytny lutnista, o którym opowiada Puzaniasz, iż zwykł niewolić uczniów, aby słuchali złego grajka, mieszkającego naprzeciwno, ucząc się nienawidzić fałszywych akordów i błędnej miary. Ohyda okrucieństwa bardziej mnie zaprawia do łagodności, niżby to jakikolwiek rzecznik łagodności zdołał osiągnąć. Dobry koniuszy nie tyle nauczy mnie siedzieć na siodle, ile jakiś kauzyperda albo weneccjanin na koniu; toż zły sposób mówienia lepiej poprawia mi język niż dobry. Nie ma dnia, aby głupie zachowanie się czyjeś nie było dla mnie przestrożą i pouczeniem. To, co dopieka, lepiej porusza i rozbudza, niż to co głaszcze. Dzisiejsze czasy bardzo są sposobne po temu, aby człowieka poprawiać na wspak; odstręceniem bardziej niż przykładem; różnicą bardziej niż zgodnością. Mało zdoławszy się nauczyć z dobrych wzorów, szukam nauki w złych, znajdując taką lekcję na każdym kroku pod ręką. Siliłem się, aby się stać tak miłym, jak bardzo innych widziałem przykrymi; równie hartownym, jak widziałem miętkich; równie dobrym, jak widziałem złych: alem wnet poznał, iż zakładałam sobie miary nie do dośięgnięcia.

Najbardziej owocnym i naturalnym ćwiczeniem umysłu jest, moim zdaniem, rozmowa. Zabawa ta wydaje mi się miłszą niż jakakolwiek inna czynność; i to jest przyczyna, dla której, gdybym w tej chwili zmuszony był wybierać, raczej zgodziłbym się, jak mniemam, utracić wzrok, niż słuch albo mowę. Ateńczycy, i także Rzymianie, chowali w wielkiej czci to ćwiczenie w swoich akademiach: za naszych czasów Włosi zachowali niejakię tego ślady, z wielką dla się korzyścią, jak to widzimy, porównując ich dowcip z naszym. Nauka książkowa jest to ruch mdły i słaby, który nie rozgrzewa; rozmowa naucza i ćwiczy razem. Kiedy rozmawiam z tegim umysłem i sprawnym szermierzem na słowa, przyciska mnie do muru, naciera z lewa i z prawa; myśl jego pobudza moją; zazdrość, chęć chwały, wysiłek zagrzewają mnie i wnoszą ponad samego siebie. Jednomysłność jest własnością bardzo nudną w rozmowie. Ale tak samo jak umysł wzmacnia się przez styczność z silnymi i jasnymi duchami, niepojęte jest, jak bardzo upada i wypacza się przez ustawiczną wymianę i obcowanie z umysłami płaskimi i niedorzecznymi. Nie masz zarazy, która by się udzielała tak jak ta; wiem dobrze z doświadczenia, jak drogo się to płaci! Lubię spierać

Słowo

<sup>2030</sup> Dionizjusz, nie mogąc dorównać (...) — por. Diodor z Sycylii, *Bibliotheca historica* [Biblioteka historyczna], XV, 2. [przypis tłumacza]

<sup>2031</sup> Nonne (...) velit — Horatius, *Satirae* I, 4, 109. [przypis tłumacza]

się i dysputować: ale jeno w małym gronie i dla siebie samego: służyć bowiem za widowisko możliwym i popisywać się na wypródki dowcipem i wyszczekaniem, wydaje mi się rzemiosłem bardzo nieprzystojnym dla szanującego się człowieka.

Głupota jest to przykra właściwość; nie móc wszelako jej ścierpieć, złościć się na nią i gryźć nią, jak mnie się zdarza, to znowuż inny rodzaj choroby, w niczym, co do uprzykrzenia, nie ustępujący głupocie; o to właśnie w tej chwili pragnę się obwinić. Wdaję się w rozmowę i w dysputę wielce swobodnie i łatwo; ile że wszelkie niezłomne przekonanie ma we mnie grunt mało sposobny do wnikięcia i zapuszczenia w nim korzeni. Żadne zdanie mnie nie przeraża, żadna wiara nie rani, choćby najbardziej sprzeczna z moją. Nie ma tak płochego i dziwnego urojenia, które by mi się nie zdało wcale zgodne z ogółem wytworów ludzkiego umysłu. Ludzie tego kroju, którzy nie przyznają swemu sądowi praw do wydawania wyroków, patrzą bez zajadłości na przeciwne mniemania: jeśli nie poddają im swej wiary, chętnie użyczają ucha. Tam, gdzie jedna szala wagi zupełnie jest próżna, drugą mogą snadnie przeważać bodaj senne majaki starej baby. Stąd czerpię we własnych oczach usprawiedliwienie, jeśli raczej się skłaniam ku liczbie nieparzystej; jeśli raczej wybiorę czwartek niż piątek; jeśli wolę widzieć dwanaście lub czternaście niż trzysta osób u stołu; jeśli milej widzę w podróży, gdy zając przebiegnie mi wzdłuż drogi niż mi ją skrzyżuje; toż chętniej podaję lewą niż prawą nogę do obucia. Wszystkie takie urojenia, które cieszą się uznaniem dokoła nas, warte są bodaj, aby je wysłuchać: u mnie przeważają one jeno próżnią, ale przeważają ją. Naturalne i powszechne mniemania, zawsze to, w naturze, co do wagi, więcej niżli nic; kto nie chce się ku nim skłonić, snadnie błądzi uporem, aby nie błądzić z zabobonu.

Sprzeczności tedy sądu nie obrażają mnie ani drażnią: pobudzają jedynie i ćwiczą. Unikamy pouczenia; raczej należałoby mu się poddawać i szukać go, zwłaszcza kiedy się nastęrcza w formie rozmowy, a nie bakalarstwa. Spotkawszy się z zarzutem, nie patrzymy, czy jest słuszny; jeno robimy głową, jakby tu, prawem czy lewem, z niego się wywinąć. Zamiast wyciągać naprzeciw ramiona, wysuwamy pazury. Co do mnie, ścierpiałbym nawet szorstką przyganę z ust przyjaciół: „Głupstwa gadasz, bredzisz”. Lubię, między tęgimi ludźmi, aby się wyrażać śmiało; aby słowa trzymały krok myśli: trzeba nam zahartować słuch i zatwardzić go przeciw miętkości dwornego pieszczenia słówek. Lubię towarzystwo i poufałość dzielną i męską; przyjaźń, która się lubuje w tęgości i prostacie obcowania, jak miłość w krwawych ukąszeniach i draśnięciach. Nie jest dość krzepka i godna, jeśli nie jest swarliwa, jeśli jest dworna i układna, jeśli lęka się starcia i stąpa wymuszonym krokiem: *Neque enim disputari, sine reprehensione potest*<sup>2032</sup>. Kiedy mi się ktoś przeciwia, budzi we mnie uwagę, nie gniew; spieszę ku temu, kto mi się przeciwstawia, kto mnie uczy. Sprawa prawdy powinna być sprawą wspólną jednej i drugiej stronie. A cóż widzimy zazwyczaj? W samej chwili takiego zaprzeczenia, gniew poraża zdolność sądu: obłęd gnieździ się w umyśle przed rozsądkiem. Byłoby użyteczne, aby utrwać zakładem rozstrzygnięcie sporów; iżby był jakowyś materialny znak naszych przegranych, ku pilniejszemu zachowaniu w pamięci: i aby służący mój mógł mi powiedzieć: „Kosztowało to pana w przeszłym roku sto talarów, na dwadzieścia zawodów, iż byleś nienauczony i uparty”. Witam z radością i z otwartymi ramionami prawdę, w jakimkolwiek ręku ją napotkam. Poddaję się jej z radością i składam przed nią pokornie oręż, skoro tylko ujrzę zbliżającą się z dala. Byle tylko kto nie brał się do tego z gębą zbyt bakalarską i zwierchniczą, chętnie przyjmuję zarzuty, jakie ktoś czyni mym pismom; nieraz zdarzyło mi się poprawić je, więcej z grzeczności niż z uznania o słuszności przygany, tak bardzo rad jestem nagradzać ustępliwością i zachęcać swobodę upominania mnie: ba, nawet z własną krzywdą.

Trzeba wszelako przyznać, iż nie łatwo jest ściągnąć ku temu dzisiejszych ludzi. Nie mają serca upominać, sami bowiem nie mają serca ścierpieć upomnienia; wzajemny stosunek ludzi pełen jest maskowania i obłudy. Sprawia mi tak wielką rozkosz, aby mnie sądzono i znano, iż jest mi niemal obojętne pod jaką formą. Tak często sam sobie sprzeciwiam się i przyganiam w myśli, iż nic mi nie wadzi, gdy kto inny to czyni; tym bardziej, iż naganie jego tyle tylko przyznaję wagi, ile sam zechcę. Ale znowuż do oczu skaczę ludziom, którzy niosą się w tym zbyt górnym. Znam takiego, który żałuje, iż udzielił przestrogi, o ile jej nie posłuchać, i bierze za obrazę, jeśli się ktoś waha iść za nią. Sokra-

Głupota, Zabobony

Prawda, Nauka, Klótnia

Prawda

<sup>2032</sup>*Neque (...) potest* — Cicero, *De finibus bonorum et malorum*, I, 3. [przypis tłumacza]

tes przyjmował zawsze z uśmiechniętą twarzą zarzuty, jakie ktoś stawiał jego wywodom. Można snadnie mniemać, iż wynikało to z jego siły; będąc pewien, że wynik przechyli się niechybnie na jego stronę, brał je jako okazje nowego zwycięstwa. Widzimy, przeciwnie, iż nie ma nic, co by nas tak w przeciwniku drażniło, jak poczucie jego przewagi i lekceważenia; mimo iż, wedle rozumu, raczej słabemu by przystało przyjąć życzliwie zarzuty, które go prostują i sprowadzają ku dobrej drodze. Co do mnie, bezwarunkowo poszukuję raczej towarzystwa tych, którzy mówią mi prawdę do oczu, niż tych, którzy się mnie obawiają. Mdła to i szkodliwa przyjemność mieć do czynienia z ludźmi, którzy nas podziwiają i ustępują nam. Antystenes upominał swoje dzieci<sup>2033</sup>, „aby nigdy nie darzyły wdzięcznością ani przychylnością tych, którzy je chwala”. Ja czuję się o wiele dumniejszy ze zwycięstwa, jakie odniosę nad samym sobą, kiedy w pełnym ogniu walki ugnę się pod siłą słuszności przeciwnika, niż czuję się zadowolony ze zwycięstwa, które odniosę nad jego słabością. Również sam, z dobrą wiarą, uznaję i ogłaszam wszelkie w dysputcie otrzymane pchnięcie, by i najłżejsze; ale wyprowadzają mnie z równowagi, o ile zadane są nieprawidłowo. Niewiele przywiązuję wagi do materii, zapatrywania są mi dość jednakie i zwycięstwo w danym przedmiocie mniej więcej obojętne. Cały dzień mogę się spierać spokojnie, jeśli bieg dysputy postępuje w porządku: nie tyle wymagam siły i subtelności, ile porządku; porządku, który widzi się codziennie w zwadach pastuchów i czeladników, ale nigdy między nami. Jeśli wyjdą z karbów, to w grubiaństwie: i my czynimy toż samo; ale gniew i uniesienie nigdy nie sprowadzą ich od przedmiotu, słowa idą swoim torem. Jeśli jeden wpada drugiemu w mowę, jeśli nie czeka nań z repliką, to przynajmniej rozumieją się wzajem. Odpowiada mi zawsze aż nadto dobrze ten, kto odpowiada na to, co mówię; ale kiedy dysputa staje się mętna i bezładna, odchodzę od rzeczy, a czepiam się formy z gniewem i natarczywością; popadam w sposób dysputowania uparty, złośliwy i gwałtowny, za który później muszę się rumienić. Nie jest mi możebne rozprawiać rzetelnie z głupcem; nie tylko rozum mój kazi się w ręku tak przemożnego pana, ale i sumienie.

Dysputy powinny być zakazane i karane na równi z innym słownym przestępstwem; ileż nie rodzą one i nie gromadzą złego, zawsze prowadzone i kierowane gniewem! Popadamy w nienawiść najpierw przeciw racjom, potem przeciw człowiekowi. Uczymy się dysputować jeno po to, aby się sprzeciwiać: i gdy tak każdy przeczy i jemu przeczą wzajem, zdarza się, iż dysputa przynosi jako owoc jedynie zagubę i zaciemnienie prawdy. Dlatego Platon, w swojej *Republice*, wzbrania tego ćwiczenia niezdatnym i nieokrzesanym umysłem. I po cóż wam puszczać się w drogę na poszukiwanie istoty jakiejś rzeczy z kimś, kto nie trzyma po temu kroku ani miary? Nie czyni się krzywdy samej rzeczy, kiedy się od niej odchodzi, aby rozpatrzeć sposób traktowania o niej: nie mówię sposób scholastyczny i sztuczny, jeno, rozumiem, sposób naturalny, wedle zdrowego rozumu. Cóż z tego wynika: jeden idzie na wschód, drugi na zachód; tracą z oczu główny cel i gubią się w ciżbie rzeczy przypadkowych; na końcu godzinnej zwady nie wiedzą sami, czego szukają. Jeden idzie górą, drugi dołem, trzeci bokiem; ten czepia się słowa albo porównania; ów nie rozumie już, co mu się zarzuca, tak jest rozpalony w pędzie: myśli jeno o tym, aby nadażyć samemu sobie, a nie wam! Jeden, czując się wątły w siodle, lęka się wszystkiego, wszystko odrzuca, od samego początku miesza i mąci rozprawę, albo w samym ogniu dysputy zatnie się nadąsany w tępy milczeniu, udając w swej obrażonej niewiedzy dumne lekceważenie albo też głupio skromną niechęć do wszelkiego sporu. Ów, byle sam uderzał, mniejsza mu o to, jak bardzo się odsłania; inny liczy słowa i waży je zamiast racyj; ów szuka przewagi jeno w głosie i w płucach. Oto znów inny, który dochodzi do konkluzyj sprzecznych samemu sobie; inny ogłusza was wstępami i zbyt-ecznymi odbieżeniami od materii; inny zbroi się w szczere obelgi i szuka kłótni o lada drobnostkę, aby się pozbyć współzawodnictwa i wymiany zdań z głową, której nie czuje się na siłach sprostać; ostatni znowuż nie troszczy się zgoła o słuszność, ale przypiera was i zamyka w dialektycznych szrankach klauzul i formułek swej sztuki.

Owo któż nie popadnie w nieufność do wszelkiej wiedzy i, patrząc na użytek, jaki z niej czynimy, nie poweźmie wątpliwości, czy można z niej wydobyć jakowyś trwały owoc dla

Słowo, Kłótnia

<sup>2033</sup>Antystenes upominał swoje dzieci (...) — Plutarch, *O fałszywym wstydzie*, 12. [przypis tłumacza]

potrzeb naszego życia? *nihil sanantibus litteris*<sup>2034</sup>. Kto nabrał rozumu z logiki? gdzie są jej piękne przyrzeczenia? *nec ad melius vivendum, nec ad commodius disserendum*<sup>2035</sup>. Można nasłuchać się więcej pustego wrzasku przy kłótni przekupek, niżli w publicznych dysputach mądrali? Wolalibyśmy raczej, aby syn mój uczył się mówić w szynkowniach niż w szkołach wymowy. Weźcież mistrza onych sztuk i pogwarzcie z nim! dlaczego nie objawi nam swego wyborczego kunsztu i nie zachwyci kobiet i nas, nienauczonych prostaczków, podziwem dla siły swych argumentów, piękności wymowy? czemu nas nie opanuje i nie przekona o czym chce? człowiek tak wyśmienity w treści i w formie, czemu miesza do swej szermierki obelgi, krzyki i wybuchy wściekłości? Niechże się rozbierze ze swego biretu, togi i łaciny; niech nam nie kotłuje uszu ciągłym i wiecznym Arystotelesem: toćże on taki dobry jak i każdy z nas, albo i gorszy! Owa zawilość i gmatwanina mowy, którą nas przypierają do muru, zda mi się podobna sztukom kuglarzy na jarmarku: zwinność ich oszalała i gwałci nasze zmysły, ale nie zachwiewa w niczym przekonania. Poza kuglarstwem nie ma w nich nic, co by nie było pospolite i szpetne. Są uczeni, ale niemniej są dudki i ciemięgi. Często i miłuję wiedzę, pewnie nie mniej niż ci, którzy ją posiadają; dobrze i prawdziwie użyta jest ona najszlachetniejszą i najpotężniejszą zdobyczą ludzką; ale u tych (a jest nieskończona mnogość ludzi tego rodzaju), którzy w niej mieszczą główny swój fundament i wartość, którzy rozum poddają pamięci, *sub aliena umbra latentes*<sup>2036</sup>, i patrzą jeno przez okulary książki, u tych nienawidzę jej, jeśli wolno powiedzieć, jeszcze o szczebel więcej niż nienawidzę głupoty. W moim kraju, wedle tego na co patrzę, uczoność zaopatruje co nieco sakiewki, ale nic zgoła dusze. Jeśli napotka je z natury tępe, obciąża je jeszcze i dławi, jako surowa i niestrawna masa; jeśli lotne, wówczas oczyszcza je snadno, przeciera i zsubtelnia aż do wycieńczenia. Jest to rzecz z natury swojej niemal obojętna: bardzo użyteczna dla duszy z natury zdrowej i krzepkiej, dla wszelkiej innej szkodliwa i zgubna. Albo raczej rzecz bardzo kosztownego użytku, której nie można posiadać za lada jaką cenę: w niektórych ręce staje się ona berłem, w innej laseczką błazeńską.

Ale idźmy dalej. Jakiegoż większego spodziewacie się zwycięstwa niż przekonać przeciwnika, iż nie może was zwalczyć? Kiedy zyskacie przewagę swemu twierdzeniu, wówczas wygrała prawda; kiedy zyskacie przewagę porządku i miary w dysputacji, wówczas wyście wygrali. Zda mi się, że u Platona i Ksenofonta Sokrates prowadzi dysputę raczej dla korzyści dysputujących niż dla korzyści samej dysputy; raczej aby przywieść Eutydemusa i Protagorasa do poczucia własnej niezdarności, niż niezdarności ich sztuki. Ima się pierwszej lepszej materii, jak człowiek, który ma ważniejszy cel na oku niż jej rozjaśnienie; mianowicie rozjaśnienie umysłów, które chce uprawić i wyćwiczyć. Gonitwa i pościg, to właściwie nasza zwierzyna: jesteśmy nie do usprawiedliwienia, jeśli prowadzimy je źle i niedorzecznie; zaśię chybić zdobyczy, to insza rzecz. Zrodzeni jesteśmy ku szukaniu prawdy: posiadać ją, przynależy większej od nas potędze. Prawda jest nie, jako powiedział Demokryt, ukryta w czeluściach otchłani, lecz raczej wzniesiona w nieskończonej wysokości w świadomości bożej. Świat jest jeno szkołą szukania: nie o to chodzi, kto dopadnie, ale kto przebieży piękniejszą drogę. Tak samo może być głupcem ten, kto mówi prawdę, jak i ten, kto mówi fałsz; chodzi o sposób, nie o treść mówienia. Memu usposobieniu właściwe jest patrzeć tyleż na formę, co na treść; tyleż na obrońcę, co na sprawę, jako zalecał czynić Alcybiades. Co dzień zdarza mi się czytać jakichś autorów, nie troszcząc się o ich wiedzę, szukając sposobu ujęcia, nie treści. Tak samo zabiegam się o zbliżenie do jakowymś bogatym umysłem nie dlatego, aby mnie czego nauczył, ale abym go poznał, a poznawszy, jeśli wart tego, naśladował. Wszelki człowiek może mówić prawdziwie; ale mówić porządnie, roztropnie i bystrze, potrafi tylko niewielu. Dlatego fałsz wypływający z niewiedzy nie drażni mnie; raczej niezdarność sądu. Zerwałem wiele rokowań, które byłyby mi korzystne, z przyczyny niedorzecznych argumentacji tych, z którymi traktowałem. Ani raz na rok nie zdarza mi się wpadać w złość z przyczyny wykroczeń ludzi, nad którymi mam władzę; ale, co się tyczy głupoty i uporu ich wymówek i usprawiedliwień, ich osielskich i grubych wybiegów, o to niemal co dzień przychodzi mi wszczynać piekło. Nie rozumieją ani co się mówi, ani dlaczego, i odpowiadają tak

<sup>2034</sup>*nihil sanantibus litteris* — Seneca, *Epistulae morales ad Lucilium*, 59. [przypis tłumacza]

<sup>2035</sup>*nec (...) disserendum* — Cicero, *De finibus bonorum et malorum*, I, 19. [przypis tłumacza]

<sup>2036</sup>*sub (...) latentes* — Seneca, *Epistulae morales ad Lucilium*, 33. [przypis tłumacza]



samo; istna rozpacz! Uderzenie w głowę dotkliwie mi jest jeno wtedy, gdy pochodzi od drugiej głowy; raczej umiałbym wybaczyć moim ludziom szczery występki niż zuchwalstwo, niewczesność i głupotę. Niech robią mniej, byle byli zdolni coś robić; wówczas żyje się nadzieją pobudzenia ich ochoty: ale od kłody i pnia ani spodziewać się, ani uzyskać nic nie można.

Ano cóż, widocznie biorę rzeczy inaczej niż są? Może; i dlatego obwiniam swoją niecierpliwość. Po pierwsze, uważam, że jest ona jednako wadliwa dla kogoś, co ma słuszność, jak i dla tego, kto jej nie ma. Tyrańska to zaiste zgryźliwość, nie móc ścierpieć kształtu innego niż własny! Po wtóre, nie masz w istocie większej i bardziej uporczywej głupoty niż wzruszać się i drażnić głupotą świata. Niebezpieczny to nawyk i obraca się głównie przeciwko nam samym. Owemu starożytnemu filozofowi nie zbrakłoby nigdy okazji do płaczu, ilekroć by obrócił wzrok na samego siebie<sup>2037</sup>. Myson, jeden z siedmiu mędrców, pokrewny naturą Tymonowi i Demokrytowi, zapytany z czego śmieje się sam do siebie, odparł: „Z tego właśnie, że się śmieję sam do siebie<sup>2038</sup>”. Ileż mówię i odpowiadam co dzień głupstw, wedle własnego uznania; a ileż, o wiele jeszcze częstszych, wedle uznania drugich? Jeśli mnie przychodzi nieraz przygryzać wargi, cóż dopiero muszę czynić inni? Słowem, trzeba żyć między żywymi i pozwolić wodzie płynąć, bez troski o to, lub też, co najmniej, bez alteracji<sup>2039</sup>. Dlaczegoż, w istocie, widzimy bez wzburzenia człowieka, który ma kalekie i źle zbudowane ciało; a nie możemy, bez unoszenia się gniewem, ścierpieć istnienia źle ukształtowanego ducha? Miejmy zawsze na ustach słowo Platona: „Jeśli coś zda mi się nie do rzeczy, czy to nie dlatego może, iż ja sam jestem nie do rzeczy? czy nie ja sam jestem w błędzie? żali moja przygana nie powinna się zwrócić raczej przeciw mnie?”. Mądra i boska przyspiewka, która chłoscze najbardziej powszechny i pospolity błąd ludzki. Nie tylko zarzuty, jakie sobie czynimy wzajem, ale także racje i materie będące przedmiotem sporu, dadzą się zazwyczaj obrócić przeciw nam, tak iż raniemy się własną bronią: k'czemu starożytność pozostawiła dość ważkich przykładów. Zmyślnie powiedział i bardzo do rzeczy ów, który to tak wyraził:

*Stercus cuique suum bene olet*<sup>2040</sup>.

Oczy nasze nie widzą nic wstecz; sto razy w ciągu dnia drwimy z samych siebie w przygodzie sąsiada; hydzymy się w drugich błędami, które w nas o wiele jaskrawiej świecą, i dziwujemy się im, z rzadkim zaiste bezwstydem i nieopatrznością! Nie dalej niż wczoraj zdarzyło mi się widzieć grzecznego i rozumnego człeka, jak dworował sobie, równie trefnie jak sprawiedliwie, z głupiego nałogu, z jakim ktoś drugi zamęcza uszy całemu światu wyliczaniem swoich rodowodów i paranteli, więcej niż w połowie fałszywych (najczęściej chwytają się ludzie tym żarliwiej takich głupich przechwałek, im bardziej przymioty ich są pod tym względem wątpliwe i mniej pewne); zasię on sam, gdyby wejrzał w siebie, byłby się znalazł niemniej natrętnym i uprzykrzonym w otrębywaniu i wysławianiu znakomitości rodu swej żony. Ha, cóż za uprzykrzona próżność, w jaką oto własne męzowskie ręce ustroiły żonę! Gdyby rozumiał po łacinie, trzeba by mu rzec:

*Agesis, haec non insanit satis sua sponte, instiga!*<sup>2041</sup>,

Nie żądam, aby nikt nie przyganiał drugiemu, kto sam nie jest wolny od zmazy (wtedy bowiem nikt by nie mógł przyganiać nikomu), ani nawet kto nie jest wolny od zmazy tegoż rodzaju. Żądam jeno, aby nasz sąd, czepiając się drugiego, o którym w danej chwili jest mowa, nie oszczędzał i nas samych wewnętrznym i surowym wyrokiem. Jest to dziełem miłości bliźniego, iż ktoś, kto nie może wypłenić błędu w sobie samym, stara się go wszelako usunąć w drugim, w którym nasienie jego tkwi może mniej złośliwie

<sup>2037</sup> Owemu starożytnemu filozofowi nie zbrakłoby nigdy okazji do płaczu (...) — Heraklit; patrz: Juvenalis, *Satirae* X, 28. [przypis tłumacza]

<sup>2038</sup> Myson, jeden z siedmiu mędrców (...) — por. Diogenes Laertius, *Życie Mysona* [w:] *Żywoty i poglądy słynnych filozofów*, I, 108. [przypis tłumacza]

<sup>2039</sup> alteracja (daw.) — zdenerwowanie, wzburzenie. [przypis edytorski]

<sup>2040</sup> Stercus (...) olet — z przysłów łacińskich. [przypis tłumacza]

<sup>2041</sup> (...) — Terentius, *Andria*, IV, 2, 9. [przypis tłumacza]

i uparcie. Nie wydaje mi się również dorzeczną odpowiedzią, aby temu, kto mnie przestrzega o moim błędzie, odpowiedzieć że i on go posiada. Cóż z tego? niemniej przestrzega jest prawdziwa i użyteczna. Gdybyśmy mieli dobry nos, musiałoby nam nasze plugastwo więcej cuchnąć, ile że jest nasze. Sokrates jest zdania, że gdyby ktoś siebie i swego syna, i wreszcie obcego człowieka, znalazł winnym jakiegoś gwałtu i zbrodni, powinien by zacząć od siebie, sam oddając się sprawiedliwości i błagając o pomoc ręki kata dla swego oczyszczenia się; na drugim miejscu dla syna, a na końcu dopiero dla obcego. Jeśli ten przepis bierze rzecz z nazbyt wysokiego konia, to przynajmniej powinien taki człowiek siebie pierwszego poddać karze własnego sumienia.

Zmysły są naszymi właściwymi i pierwszymi sędziami: owóz nie obejmuje one rzeczy inaczej, jak tylko wedle okoliczności zewnętrznych. Nie ma więc cudu, jeśli we wszelkich sprawach poświęconych użytkowi społeczności widzi się ustawiczną i powszechną domieszkę ceremonij i powierzchownych oznak; tak iż wręcz najlepsza i najistotniejsza część praw i porządków zasadza się na tym. Toć zawsze mamy do czynienia z człowiekiem, którego natura jest nad podziw cielesna. Niechaj ci, którzy przed niedawnymi laty chcieli nam stworzyć tak kontemplacyjne i niematerialne praktyki religijne, nie dziwią się, jeśli znów inszy kto będzie zdania, iż taka religia wnet by się im wymknęła z rąk i stopniała między palcami, gdyby nie utrzymała się wśród nas jako znak, tytuł i narzędzie rozłamu i stronnictwa, bardziej niż przez siebie samą. Tak w rozmowie dostojność, suknia i stanowisko tego kto mówi, dają często powagę błahym i niezdarnym rzeczniom. Trudno nam przypuścić, aby tak znamienity i groźny pan nie miał we wnętrzu jakowejś innej wiedzy ponad pospolitą; i aby człowiek, któremu dają tyle posłannictw i godności, tak wzgardliwy i napuszony dla innych, nie był bystrzejszego umysłu niż ów drugi, który kłania mu się z dala, nie mając żadnej osobliwej szarży. Nie tylko słowa, ale i miny takich ludzi zważa się i kładzie na szalę; każdy sili się dać im jakoweś piękne i ważne tłumaczenie. Jeśli się zniżą do ogólnej rozmowy i ktoś przeciwstawi im co insze niż sam posłuch i przytakiwanie, wnet pognąbą cię powagą swego doświadczenia; słyszeli, widzieli, dokonali: legniesz, przywalony przykładami. Rzekłbym na to chętnie, iż owocu doświadczenia chirurga nie stanowią dzieje chorych przezeń leczonych i wspomnienie, iż uleczył czterech zadżumionych i trzech podagryków, o ile nie umie stąd wyciągnąć czegoś, czym by umocnił bystrość własnego sądu, i o ile nie da nam poznać, iż stał się roztropniejszym w praktyce swej sztuki. Tak samo w zespole instrumentów nie słyszy się lutni ani szpinetu, ani fletni; słyszy się całość harmonii, bukiet i owoc onego spółkowania. Jeśli podróże i godności przyniosły takiemu panu jaki pożytek, plodom jego dowcipu przystało to objawić. Nie wystarczy wyliczać doświadczenia, trzeba je ważyć i zestawiać; trzeba je przetrawić i przedestylować, aby z nich wydobyć sens i wnioski, jakie w sobie mieszczą. Nigdy nie było tylu historyków co teraz: zapewne, dobrze i użytecznie jest ich posłuchać, z magazynu bowiem swej pamięci dostarczają mnóstwo pięknych i chwalebnych wiadomości; ale nie chodzi nam o to w tej chwili: chodzi o to, czy owi zbieracze i opowiadacze sami są coś warci.

Nienawidzę wszelkiego rodzaju tyranii słownej i czynnej; rad bronię się błahym okolicznościom, które mają nasz sąd przez zmysły. Owóz, dzierżąc się na straży wobec tych nadzwyczajnych wielkości, przeznałem, iż są to, po największej części, ludzie jak inni:

*Rarus enim ferne sensus communis in illa  
Fortuna*<sup>2042</sup>,

Może być, iż szacuje się ich i widzi mniejszymi, niż są w istocie, przez to iż na więcej się porywają i więcej są na widoku: nie dorastają ciężarowi, który podjęli. Trzeba, aby w dźwigającym więcej było dzielności i mocy niżeli w ciężarze: ów, który nie wydał całej swej siły, zostawia wolność zgadywania, czy jest w nim jeszcze jakaś siła ponadto lub też czy ją wyczerpał do ostatniego tchu; ten który ugnie się pod ciężarem, odsłania miarę i niemoc swych barków. Dlatego widzi się tyle mizernych głów między uczonymi, więcej niż indziej; byłiby z nich dobrzy gospodarze, kupcy, rzemieślnicy; ich przyrodzona dzielność była na tę miarę. Wiedza to rzecz, która wiele waży; niejeden załamuje się pod

Filozof, Mędrzec, Nauka,  
Siła

<sup>2042</sup>Rarus (...) Fortuna — Iuvenalis, *Satirae*, VIII, 73. [przypis tłumacza]

nią. Aby rozwinąć i rozdzielić tę bogatą i ważką materię, aby jej użyć i nią się wspomóc, machina ich nie ma ani dość mocy ani dość gibkości. Wiedza przystała jeno silnym duchom: są one bardzo rzadkie. Słabi, powiada Sokrates, poniżają godność filozofii, mając się jej; zamknięta w lichym puzdrze zda się ona i bezpożyteczna, i zdrożna. Oto, jak sami krzywdzą się i błażnią!

*Humani qualis simulator simius oris  
Quem puer arridens pretioso stamine serum  
Velavit, nudasque nates ac terga reliquit,  
Ludibrium mensis<sup>2043</sup>.*

Podobnież tym, którzy nami władają i rozkazują nam, którzy świat dzierżą w swoim ręku, nie dość jest mieć rozum pospolity i moc to, co my możemy. Są oni wiele niżej nas, jeśli nie są wiele wyżej: więcej przyrzekają, więcej również tedy powinni.

Dlatego to milczenie jest dla nich nie tylko rzeczą czci i powagi, ale także korzyści i mądrości. Megabyrus, nawiedzwszy raz Apellesa w warsztacie<sup>2044</sup>, długi czas nie rzekłszy słowa, później zaczął rozprawiać o jego dziełach: za co doczekał się tego szorstkiego napomnienia: „Pókiś siedział cicho, zdawałeś się czymś nie lada jakim, dla swoich łańcuchów i pompy; ale teraz, kiedyś objawił się głosem, nie ma najlichszego czeladnika w warsztacie, który by cię nie miał za bajbardzo”. Owe wspaniałe stroje, owa wysoka godność, nie pozwalały mu być nienauczonym na kształt zwykłego ciury i bajać ni w pięć ni w dziewięć o malarstwie: winien był podtrzymać milczeniem owo pozorne i przypuszczane w nim znawstwo. Iluż głupcom, za mej pamięci, chłodna i zamknięta w sobie mina zyskała chlubę rozumu i zdatności!

Godności, stanowiska, z konieczności dostają się więcej wedle trafu niż zasługi. Często niesłusznie czepiamy się o to królów: przeciwnie, dziw to jest raczej, iż mają w tym tyle szczęścia, mając tak mało rozeznania:

*Principis est virtus maxima, nosse suos<sup>2045</sup>.*

Natura nie dała im wzroku, który by mógł się rozciągać na taką mnogość ludu, rozemnać w nim najwyborniejszych i wnikać w serca, gdzie mieści się miara naszych chęci i istotnej wartości. Muszą przebierać nas na domysł, po omacku; wedle rodu, bogactwa, nauki, opinii: słabe, zaiste, rekomendacje! Kto by znalazł sposób, by można sądzić wedle sprawiedliwości i wybierać ludzi wedle rozumu, stworzyłby, tym jednym, najdoskonalszą formę społeczności.

„Zapewne, ale ten lub ów doprowadził do skutku wielką sprawę”. To już coś; ale nie wszystko: toć powszechnie uznana jest zasada, iż „nie trzeba sądzić rady wedle skutków”. Kartagińczycy karali błędy wodzów, nawet gdy ocalił je szczęśliwy wynik. Naród rzymski często odmówił tryumfu wielkim i użytecznym zwycięstwom, ponieważ zachowanie się wodza nie odpowiadało jego szczęściu. Widzi się zwyczajnie w sprawach świata, iż los, jak gdyby chcąc nas pouczyć, ile może w każdej rzeczy, i znajdując rozkosz w poniżaniu naszej pychy, gdy nie może głupców uczynić mędracami, czyni ich szczęściarzami, na przekór zasłudze; rad uwieńcza przedsięwzięcia, których wątek jest głównie jego dziełem. Stąd widzi się co dzień, jak najubożsi duchem doprowadzają do skutku wielkie dzieła, prywatne i publiczne. Syrannes, władca perski, odpowiedział tym, którzy się dziwowali, iż sprawy jego wypadają tak źle, mimo iż zamiary są zawsze tak mądre: „Jestem panem jeno zamiarów, ale panią powodzeń jest fortuna”. Toż samo oni mogliby odpowiedzieć, jeno w przeciwnym sensie. Przeważnie sprawy tego świata dzieją się same przez się;

*Fata viam inveniunt<sup>2046</sup>:*

<sup>2043</sup> *Humani (...) mensis* — Claudianus, *In eutropium*, I, 303. [przypis tłumacza]

<sup>2044</sup> *Megabyrus, nawiedzwszy raz Apellesa w warsztacie (...)* — por. Plutarch, *O sposobie odróżnienia poclebcy od przyjaciela*, 14. [przypis tłumacza]

<sup>2045</sup> *Principis (...) suos* — Martialis, *Epigrammata*, VIII, 15. [przypis tłumacza]

<sup>2046</sup> *Fata viam inveniunt* — losy odnajdują drogę; por. Vergilius, *Aeneida*, III, 394. [przypis tłumacza]

wynik pokrywa często bardzo niezdarne prowadzenie. Nasze współdziałanie idzie zwykle utartą koleją i o wiele częściej wypływa ze zwyczaju i przykładu niż rozumu. Niegdyś, zdjęty podziwem dla jakiegoś wielkiego dzieła, dowiadywałem się u tych, którzy je doprowadzili do końca, o ich zamiary i sposoby: znalazłem na dnie zamierzenia jeno bardzo pospolite. Jakoż, najbardziej pospolite i wytarte są zarazem może najpewniejsze i najwygodniejsze w praktyce, jeśli nie na pokaz. Cóż począć, jeśli najbardziej płaskie racje najmocniej trzymają się na nogach; a najbardziej niskie i liche, i najbardziej wyświechtane najlepiej przystają do spraw? Dla dobra i powagi Rady królewskiej nie jest pożyteczne, aby niepowołane osoby były jej świadkami i zapuszczały wzrok zbyt daleko. Jeśli chcemy zachować jej reputację, trzeba wdrażać cześć dla niej w całości i na wiarę. Ja, w postanowieniach swoich, z letka tylko ogarniam treść sprawy, przyglądając się jej pobieżnie z pierwszego oblicza: z główną i najdzielniejszą częścią zwykłem opuszczać się na niebo.

*Permito divis caetera*<sup>2047</sup>.

Szczęście i nieszczęście są to, moim zdaniem, dwie najwyższe potęgi. Nerozumem jest mniemać, by rozum ludzki mógł spełniać rolę fortuny; próżne jest przedsięwzięcie tego, kto sobie roi, iż zdoła objąć i przyczyny, i skutki, i prowadzić, jakoby za rękę, postępy swoich spraw; próżne zwłaszcza w przedsięwzięciach wojennych. Nigdy nie ujawniło się może tyle oględności i rozważliwości wojskowej, ile widzimy jej w naszych czasach: czyżby to z obawy stracenia się w drodze i z chęci zachowania się na ostatni akt igrzyska? Więcej powiem: rozważa nawet i postanowienia nasze, idą, po największej części, drogą przypadku: dolę moją i rozum porusza raz ten podmuch wiatru, to znów inny; ba, wiele tych poruszeń dzieje się zgoła poza mną i beze mnie. Rozum mój podlega wpływom i pobudkom każdego dnia odmiennym i przygodnym:

*Vertuntur species animorum, et pectora motus  
Nunc alios, alios dum nubila ventus agebat,  
Concipiunt*<sup>2048</sup>.

Przypatrzcie się tylko, jacy to ludzie trzęsą miastem i najlepiej umieją się krzątać koło siebie: przekonacie się najczęściej, iż są to najmniej uzdolnieni. Zdarzało się kobietom, dzieciom i szalonym władać wielkimi cesarstwami, nie gorzej od najroztropniejszych książąt; trafiają w sedno (powiada Tucydides) częściej natury przygrube niż subtelne: zasię my skutki ich szczęścia przypisujemy rozumowi;

*Ut quisque fortuna utitur,  
Ita praecellet, atque exinde sapere illum omnes dicimus*<sup>2049</sup>.

Dlatego rad twierdzą, we wszelkim sposobie, iż wypadki wątlymi są świadkami naszej wartości i zdatności.

Mówiłem tedy, iż starczy nam jeno oglądać człowieka powołanego do wielkich godności: gdybyśmy go nawet znali, na trzy dni wprzód, mizernym człeczyną, wraz sączy się nieświadomie w nasze pojęcie jakowyś obraz wielkości i rozumu. Bezwiednie nasiąkamy przekonaniem, iż, rosnąc w powagę i znaczenie, wzrósł również i w zasługę: sądzimy o nim nie wedle wartości, ale, kształtem marek do gry, wedle atrybutów jego rangi. Kiedy dola obróci się tak, iż znów spadnie nisko i zmiesza się z ciżbą, każdy pyta z podziwem, co za przyczyna mogła go była wypchać tak wysoko: „Czyż to on? — powiadają — zali tyle tylko potrafił, będąc tym lub owym? zali królowie zadowolają się tak mało czym? Zaiste, w dobrym byliśmy ręku!”. Często zdarzyło mi się widzieć to za mego czasu. Ba, nawet ta maska wielkości, jaką przedstawiają nam w komediach, uwodzi nas niejako i mami. Nad wszystko inne podziwiam w królach ową ciżbę ich podziwiaczy! Winni im jesteśmy wszelką powolność i pokorę, z wyjątkiem poddania naszego rozumu; rozum mój

<sup>2047</sup>*Permito divis caetera* — „Resztę zostawiam bogom”, por. Horatius, *Odae* I, 9, 9. [przypis tłumacza]

<sup>2048</sup>*Vertuntur (...) Concipiunt* — Vergilius, *Georgica*, I, 420. [przypis tłumacza]

<sup>2049</sup>*Ut quisque (...) dicimus* — Plautus, *Pseudolus* II, 3, 13. [przypis tłumacza]

nie ma obowiązku uginać się i przykłękać: starczą kolana. Melancjusz zapytany, co mu się zda o tragedii Dionizjusza: „Nie widziałem jej — odpowiedział — tak jest zamglona słowy<sup>2050</sup>”: tak samo, sądząc przemówienia wielkich, wielu powinno by powiedzieć: „Nie słyszałem jego mowy, tak była zamglona powagą, wielkością i majestatem”. Antystenes radził jednego dnia Ateńczykom, aby nakazali używać osłów do uprawy ziemi, po równi z końmi<sup>2051</sup>. Odpowiedziano, iż to zwierzę nie jest stworzone do takiej służby; „Wszystko jedno — odparł — chodzi tylko o wasz rozkaz; toć największe niezdary i ciemięgi, których bierzecie sobie za wodzów, natychmiast stają się bardzo godnymi mężami przez to samo, żeście ich powołał”. Przypomina to poniekąd obyczaj wielu ludów, które ogłaszają świętym króla wybranego spomiędzy siebie i nie zadowolają się oddawaniem mu czci ludzkiej, jeno świadczą boską. Ludy Meksyku, dokonawszy obrzędów pomazania swego króla, nie śmieją mu już patrzeć w twarz. Skoro go już ubóstwili tą królewską godnością i odebrali przysięgę, iż będzie strzegł ich wiary, praw i swobód, iż będzie mężny, sprawiedliwy i wierny, dają mu także przysięgać, iż każe słońcu świecić swym zwyczajnym blaskiem, chmurom zsyłać deszcz w sposobnej porze, rzekom pomykać ich łożyskiem, ziemi zaś wydawać plody potrzebne jego ludowi<sup>2052</sup>.

Co do mnie, nie dzielę tego pospolitego sposobu patrzenia; z większą raczej nieufnością patrzę na czyjąś zdatność, skoro widzę, iż towarzyszy jej wspaniałość, stanowisko i powszechny rozgłos. Trzeba brać w rachubę, jak wielka to jest przewaga mówić wedle swej ochoty, wybierać sposób i chwilę, przerywać rozmowę albo odmieniać ją mocą swej zwierzchniej przewagi, unicestwić zarzuty rozmówcy ruchem głowy, uśmiechem albo milczeniem: ba, wobec słuchaczy drżących z czci i uszanowania. Pewien człowiek, niezmiernie wysoko postawiony, chcąc wmieszać słowo do błahej rozmowy, która toczyła się swobodnie przy stole, zaczął wiernie tak: „Trzeba chyba być kłamcą lub nieukiem, aby przeczyć temu, iż” etc. Niechże kto dotrzyma kroku tej filozoficznej argumentacji, dzierzącej wyostrzony sztylet w dłoni!

Oto inna jeszcze przestroga, z której czynię wielki użytek, a to iż w dyspucie i rozmowie nie każde słowo, które nam się zda trafne, trzeba zaraz kłaść na karb mówiącego. Większość ludzi czerpie swe bogactwo z wiedzy obcej: może się łatwo zdarzyć temu lub owemu, iż powie coś bystrego, rzuci dobrą odpowiedź lub sentencję i zwróci nią uwagę, sam nie zdając sobie sprawy z jej siły. Nie wszystko, co się zapożyczyło, przyswoiło się sobie; w potrzebie mój własny przykład może być tego świadectwem. Nie zawsze trzeba ustępować, choćby nawet takie słówko najwięcej mieściło prawdy i piękności; albo je trzeba śmiało zwalczać, albo cofnąć się wstecz, pod pozorem niedokładnego rozumienia, aby ze wszystkich stron zmacać, jak głęboko siedzi ono w swym autorze. Może się zdarzyć, iż sami nabijamy się na ostrze i wspomagamy cios, ponad jego własną siłę. Zdarzyło mi się niekiedy, w ciasnocie i tumulcie walki, dać jakąś replikę, która ugodziła przeciwnika nad mą nadzieję i zamiar: dawałem je jedynie na liczbę, zasię przyjęto je na wagę. Kiedy dysputuję z tęgim szermierzem, czynię sobie chętnie tę przyjemność, iż uprzedzam jego konkluzję; odejmuję mu trud tłumaczenia, staram się iść na rękę myśli jego, jeszcze niedoskonałej i rodzącej się; ład i doręczność rozumowania przestrzega mnie i grozi mi z daleka. Z owymi znowuż ludźmi z innej mąki czynię zgoła na odwrót; nic nie chcę rozumieć inaczej niż dosłownie, ani nic przypuszczać z góry. Gdy wyrokują w ogólnych słowach: „to jest dobre, owo złe”, i gdy trafią, trzeba mieć baczenie, czy nie przypadkiem trafiło im się trafić: niech opiszą i zacieśnią nieco swój wyrok; czemu tak jest, w czym tak jest. Owe ogólnikowe sądy, które spotyka się tak powszechnie, nic nie mówią; to tak jakby kto pozdrowił gromadę naraz: ci, którzy w istocie mają znajomości, pozdrawiają i uważają osobliwie i imiennie. Jest to wszelako niebezpieczne przedsięwzięcie: widywałem, ba, częściej niż co dzień, iż słabo ugruntowane umysły, chcąc popisać się bystrością i podkreślić przy czytaniu jakiegoś dzieła celniejsze ustępy, kierują swój podziw tak lichym wyborem, iż miast przekonać nas o cnotach autora, przekonują o własnym nieuctwie. Taki wykrzyknik z pewnością nie zawiedzie: „Ha, jakież to piękne”, gdy się

Słowo

<sup>2050</sup>Melancjusz (...) o tragedii Dionizjusza — por. Plutarch, *Jak należy słuchać*, 7. [przypis tłumacza]

<sup>2051</sup>Antystenes radził jednego dnia Ateńczykom (...) — por. Diogenes Laertios, *Życie Antystenesa* [w:] *Żywoty i poglądy słynnych filozofów*, VI. 8. [przypis tłumacza]

<sup>2052</sup>Ludy Meksyku, dokonawszy obrzędów pomazania swego króla (...) — Lopez de Comara, *Historia Indii*, II, 77. [przypis tłumacza]

wysłuchało całej stronicy z Wergilego; w ten sposób ratują się chytrzejsi: ale odważyć się iść za nim krok po kroku, próbować zaznaczyć rozmyślnym i wybranym sądem, gdzie dobry autor wznosi się ponad samego siebie, zważać słowa, zdania, pomysły i jego rozmaite przymioty, kolejno, jeden po drugim; tam ich nie ma! *Videndum est non modo, quid quisque loquatur, sed etiam quid quisque sentiat, atque etiam, qua de causa quisque sentiat*<sup>2053</sup>. Codziennie słyszę, jak głupcy powiadają zdania niegłupie: mówią dobre rzeczy: ale zmacajmy, jak głęboko są ich świadomi; wejrzyjmy, skąd je wzięli! Pomagamy im użyć jakiegoś pięknego słowa albo pięknej racji, których, w rzeczy, nie posiadają: mają je jeno w przechowaniu. Wygłosili je przypadkiem i po omacku; my je wznosimy w uznaniu i w cenie. Użyczenie im pomocnej ręki; i na cóż? nie zyskacie żadnej wdzięczności, a uczynicie z nich jeszcze większych dudków. Nie dopomagajcie im, pozwólcie im się błąkać; będą dotykać każdej materii, jak ludzie, którzy obawiają się poparzyć palce. Nie śmieją odmienić jej ułożenia ani światła, ani też ująć głębiej: poruszcie ją bodaj trochę, wraz wymyka się im z rąk: opuszczają ją wam, by najpiękniejszą i najtęższą. Jest to piękny oręż, ale rękojęść nie zda się do ich ręki. Ileż razy widziałem tego przykłady! Owo, jeśli spróbujemy rozjaśnić im rzecz i umocnić, chwytają się tego i ciągną ku sobie natychmiast korzyść waszego pojęcia. „To właśnie chciałem powiedzieć; to moja myśl; jeśli nie tak się wyraziłem, to przez przemówienie”. Maszże teraz! Trzeba samemu udać nieco głupiego, aby poskromić tę tryumfalną głupotę. Dogmat Hegezjasza, iż „nie trzeba ani nienawidzić, ani oskarżać, jeno pouczać<sup>2054</sup>”, trafny jest gdzie indziej: tutaj, byłoby nie-ludzka i niesprawiedliwą rzeczą wspierać i pouczać tego, któremu się to na nic nie zda, i jeszcze mu ujmie. Lubię takim pozwalać brnąć i grzęznąć poniżej ich własnego nosa, jeżeli możebna tak daleko, aby się wreszcie sami obaczyli.

Głupota i skaza na zdrowym rozumie nie jest rzeczą uleczalną za pomocą napomnienia. Możemy śmiało powiedzieć o takiej naprawie to, co Cyrus odpowiedział komuś, kto go napierał, aby zagrzał swe wojsko w chwili wydania bitwy: „Iż ludzie nie stają się z miejsca bardziej odważni i rycerscy od dobrego przemówienia; jak nikt nie staje się wraz śpiewakiem przez to, iż usłyszy dobrą piosenkę”. Jest to nauka, do której należy zabrać się zawczasu, długim i ustawicznym wychowaniem. Winni jesteśmy naszym bliskim to staranie i tę pilną i baczną poprawę i naukę; ale prawić kazania lada przechodniowi i prostować nieuctwo i głupotę każdego, kogo się spotka, to mi się wydaje bardzo lichy obyczaj. Rzadko to czynię, nawet gdy sam zaplątam się w taką rozmowę; raczej wolę wszystkiego poniechać, niż się zapuszczać w te rozwlekłe i bakalarskie nauczania. Nie czuję się powołany ani mówić, ani pisać dla początkujących: toż w rzeczach, które słyszę w rozmowie, by nawet zdały mi się najbardziej fałszywe i głupie, nigdy nie wdaję się w przeczenia, słowem ani znakiem.

Poza tym, nic mnie tak nie złości w głupocie jak to, iż lubuje się ona w sobie bardziej niż jakikolwiek rozum może się w sobie lubować. To istna niedola, iż rozsądek broni czuć się zadowolonym i pewnym, i zawsze was zostawia nieradych z siebie i lękliwych; gdy zaśie zaślepienie i pustość sądu napęlniają swych gospodarzy lubością i zadufaniem. Największe to ciury zwykły patrzeć przez ramię na drugich, wracając zawsze z bitwy pełni chwały i wesela; do tego, najczęściej, zarozumiała mowa i tryumfalne oblicze dają im zwycięstwo w oczach ciżby, która zazwyczaj składa się z prostaczków duchem i niezdolna jest dobrze osądzić i rozróżnić istotnej przewagi. Upór i zacietrzewienie są najpewniejszą oznaką głupoty: czy jest coś bardziej pewnego, stanowczego, wzgardliwego, zatopionego w sobie, ważnego i poważnego niż osieł?

A czyż nie przynależą pod znak rozmowy i spółnego obcowania owe proste i ucinkowe pogwarki, jakich wesołość i swobodna poufalskość dozwala między przyjaciółmi, weselącymi się i pokrzywiającymi się żwawo i trefnie jedni drugim? Oto ćwiczenie, do którego przyrodzona wesołość czyni mnie dosyć zdatnym; jeśli nie jest równie poważne i wytężone jak owo uprzednie, pewnie jest niemniej zmyślne i bystre, ani nie mniej pożyteczne, jak to rozumiał już Likurg. Co do mnie, wnoszę w to więcej swobody niż bystrości dowcipu; więcej kieruję się szczęściem niż wymysłem: za to w znoszeniu jestem nieporównany; cierpię wszelki odwet, nie tylko ostry, ale i nieco daleko idący, ani mrugnawszy okiem.

<sup>2053</sup>*Videndum (...) sentiat* — Cicero, *De officiis*, I, 41. [przypis tłumacza]

<sup>2054</sup>*Dogmat Hegezjasza (...)* — por. Diogenes Laertios, *Żywoty i poglądy słynnych filozofów*, II, 95. [przypis tłumacza]

Głupota

Gdy mnie ktoś przycisnie, jeśli nie mam pod ręką w tejże chwili trefnego odcięcia się, nie będę się mozolił, aby parować cios w rozwlekłych i miętkich negacjach, trącających uporem. Raczej puszczałem rzecz mimo i, kładąc pociesznie uszy po sobie, odsuwam odwet na sposobniejszą porę: nie masz takiego kupca, aby zawsze wyszedł z zyskiem. W takowym kuglowaniu nieraz trącamy w tajemne struny naszych niedoskonałości, których, w statecznej rozmowie, nie moglibyśmy tknąć bez obrazy; czym ostrzegamy się wzajem o naszych błędach.

Istnieją inne gry, ręczne, niebezpieczne i twarde, francuską modą, których nienawidzę śmiertelnie, ile że skórę mam wrażliwą i tkliwą. Widziałem, w moim życiu, jak w takich zabawach pogrzebano dwóch książąt naszego królewskiego domu. Szpetna to rzecz kaleczyć się dla igraszki.

Zresztą, kiedy chcę sądzić o kimś, pytam go, jak jest zadowolony z siebie; do jakiego stopnia własna mowa lub dzieło własne mu się podoba. Pragnę uniknąć tych pięknych wymówek: „napisałem to dla zabawki”;

*Ablatum mediis opus est incudibus istud*<sup>2055</sup>;

„ani godziny mnie to nie kosztowało; nie przejrzałem tego nawet”. Owo, powiadam, zostawmyż to na teraz; dajże mi coś, co cię oddaje całego, czym pragnąłbyś, aby cię mierzono! I gadaj, co ci się wydaje najpiękniejsze w twym dziele? to, czy tamto? wdzięk obrobienia, treść, pomysł, rozum, wiedza? Zwyczajnie spostrzegam, iż równie chybiamy w sądzeniu własnej roboty, co i cudzej, nie tylko dla przywiązania, jakie w nią wkładamy, ale dlatego, iż nie jesteśmy zdolni obaczyć się w tym i rozróżnić. Czasem, z własnej mocy i szczęścia, dzieło może wspomóc i przewyższyć twórcę, nad jego myśl i świadomość. Co do mnie, o żadnym innym dziele nie mam mętniejszego sądu niż o własnym; pomieszczam te *Próby* to nisko, to wysoko, bardzo niestale i wątpliwie. Jest wiele książek pożytecznych z racji swego przedmiotu, które autorom nie przysparzają żadnego zaszczytu; takąż są dobre książki, jak i dobre dzieła, które hańbę przynoszą robotnikowi. Mogę, na przykład, pisać o naszych ucztach i strojach i pisać o nich ciężko i niewdzięcznie; mogę ogłosić współczesne mi edykty i listy książąt, podając je do rąk publiczności; mogę sporządzić streszczenie dobrej książki (a wszelkie streszczenie dobrej książki jest głupie), która to książka zginie później, i tym podobne. Potomność osiągnie z takich dzieł osobliwy pożytek; ale ja, jakąż chwałę, prócz tej chyba, iż mi się poszczęściło? Dobra część sławnych książek jest w tej kategorii.

Kiedy czytałem przed laty Filipa de Comines, niewątpliwie dobrego pisarza, zauważyłem to powiedzenie, wcale nie lada jakie: „Iż trzeba się bardzo strzec, aby snąć nie oddać swemu panu takich usług, dla których nie ma on już mocy znaleźć sprawiedliwej nagrody”<sup>2056</sup>. Owóż, trzeba tu pochwalić myśl, ale nie autora; spotkałem ją bowiem w Tacycie, niedawno temu: *Beneficia eo usque laeta sunt, dum videntur exsolvi posse; ubi multum antevenere, pro gratia odium redditur*<sup>2057</sup>. Takóż Seneka powiada jędrnie: *Nam qui putat esse turpe non reddere, non vult esse cui reddat*<sup>2058</sup>; a Cicerono, nieco miększym zwrotem: *Qui se non putat satisfacere, amicus esse nullo modo potest*<sup>2059</sup>. Przedmiot, zależnie od swej wagi, może dać człowiekowi pozór uczoności i bystrego sądu; ale, aby ocenić bardziej własne i godne przymioty, trzeba by wiedzieć, co jest jego, a co nie: a dopiero w tym, co nie jest jego, ile jest zasługi pod względem wyboru, układu, ozdób i języka. Ba, cóż wtedy, jeżeli zapożyczył treść, aby ją oddać w gorszej formie, jak często się zdarza! My nieuczenni ludzie, mało obcy w książkach, jesteśmy w tym kłopotcie, iż kiedy spotkamy piękną myśl w nowszym poecie, jakowys silny argument u kaznodziei, nie śmiemy chwalić ich za to, nim zasięgnemy języka u jakiegoś uczonego, czy ten szczegół jest ich własnością, czy nie jest pożyczony. Aż do tej chwili mam się zawsze na ostrożności.

Przeczytałem właśnie jednym tchem historię Tacyty (co mi się zresztą nigdy nie zdarza; od dwudziestu lat nie poświęciłem książce ani godziny jednym ciągiem); a uczyniłem

<sup>2055</sup> *Ablatum (...) istud* — Ovidius, *Tristia*, I, 6, 20. [przypis tłumacza]

<sup>2056</sup> *Kiedy czytałem przed laty Filipa de Comines (...) sprawiedliwej nagrody* — por. Filip de Comines, *Pamiętniki*, III, 12; ale Comines wyraźnie cytuje te słowa jako posłyszane z ust Ludwika XI. [przypis tłumacza]

<sup>2057</sup> *Beneficia (...) redditur* — Tacitus, *Annales* IV, 18. [przypis tłumacza]

<sup>2058</sup> *Nam (...) reddat* — Seneca, *Epistulae morales ad Lucilium*, 81. [przypis tłumacza]

<sup>2059</sup> *Qui (...) potest* — Cicero, *De petitione consulatus* [a. *Commentariolum petitionis*], 9. [przypis tłumacza]

to z porady pewnego pana, którego Francja ceni wielce, tak dla jego własnych zalet, jak dla statecznej roztropności i dobroci, jaką odznacza się i on sam, i jego liczni bracia. Nie znam pisarza, który by do biegu spraw publicznych wplatał tyle uwag dotyczących obyczajów i skłonności prywatnych osób. Na wspak temu, co mniema ów pan, zda mi się, iż, wzięwszy za szczególnie przedmiot żywoty cesarzów swego czasu, tak rozmaite i ostateczne we wszelkim rodzaju form, mając przed oczyma tyle znacznych czynów, które zwłaszcza okrucieństwo zwierzchników spowodowało w poddanych, widział w tym przedmiot bardziej silny i pociągający do rozpraw i opowiadania, niż gdyby miał mówić jeno o bitwach i ogólnych zamieszkach. Często wręcz żał mam do niego za jego skąpstwo, gdy przechodzi pobieżnie koło tych pięknych zgonów, jak gdyby lękał się nas znudzić mnogością ich i szczegółami. Ten rodzaj historii jest o wiele najużyteczniejszy: bieg spraw publicznych więcej zależy od losu: prywatne od nas samych. Jest to raczej sąd niż proste opowiadanie; więcej tam nauki niż bajek. Nie jest to książka do czytania, jeno do studiowania i nauki. Jest tak pełna sentencji, iż brnie się w nich jak w lesie; istny spichlerz moralnych i politycznych rozpraw, ku zaopatrzeniu i ozdobie tych, którzy dzierżą jakąś rangę w kierowaniu światem. Przemawia w każdej rzeczy zawsze za pomocą silnych i trwałych racji, w kończystym i subtelnym sposobie, wedle przekwintów ówczesnego stylu. Owi ludzie tak lubili spiętrzać się we wszystkim, iż, gdzie nie znaleźli ostrza i subtelności w rzeczach, tam zapożyczali je ze słów. W niejednym przypomina styl Seneki: ale zda mi się soczystszy; Seneka bardziej wyostrzony na szpic. Nadaje się on szczególnie dla państwa zmaconego i chorego, jako nasze dzisiaj: nieraz rzeklibyście, iż o nas wprost mówi i nas maluje z natury.

Ci, którzy wątpią o jego dobrej wierze, zdradzają jasno, iż coś innego mają przeciw niemu. Ma on przekonania zdrowe i w sądzie o sprawach rzymskich przechyla się ku słusznej stronie. Miałbym wszelako doń nieco żalu, iż osądził Pompejusza surowiej, niż to uczynił głos uczciwych ludzi, którzy z nim żyli i mieli do czynienia: on oszacował go na równi z Mariuszem i Syllą, z tą różnicą, iż bardziej był obłudny. Nikt nie przeczył nigdy, iż w Pompejuszowym dążeniu do władzy wiele było pierwiastków ambicji i zemsty; sami przyjaciele obawiali się, by zwycięstwo nie zawiodło go poza granice rozsądku; nie aż do takich wszelako niepohamowanych wybryków. Nie ma w jego życiu nic, co by trąciło tak wyraźnym okrucieństwem i tyranją. Zresztą, nie można na równi ważyć przypuszczenia z rzeczywistością: dlatego nie dzielę w tym zdania Tacyta. Że jego opowiadania są szczerze i proste, tego można by, w potrzebie, dowodzić tym właśnie, iż nie zawsze dokładnie schodzą się z jego wnioskami i sądem, powziętym bardzo często z góry, często nawet na wspak wydarzeniom, takim jak je nam ukazał, nie przechylając ich ani na włos ku sobie. Nie ma potrzeby usprawiedliwiać go, iż pochwalał religię swego czasu, zgodnie z tym, jak mu nakazywały prawa ojczyste, i że nie znał prawdziwej wiary: to nieszczęście, ale nie błąd.

Rozważałem osobiście jego sąd o rzeczach i nie widzę w tym zupełnie jasno. Weźmy, na przykład, słowa listu, jaki Tyberiusz, stary i schorowany, posłał do senatu: „Cóż wam pisać, panowie, albo jak pisać, albo czego nie pisać, w takiej chwili? bogowie i boginie bardziej snąć popychają mnie do zguby, niż sam to czuję mym pojęciem!” — owóż, nie rozumiem, dlaczego Tacyt odnosi je z taką pewnością do palących wyrzutów, jakie dręczą sumienie Tyberiusza: ja przynajmniej, czytając te słowa, bynajmniej się tego nie dopatrzyłem.

To wydało mi się również nieco małoduszne: podając, iż piastował jakiś zaszczytny urząd w Rzymie, tłumaczy się, że, jeśli to mówi, to nie dla przechwałki<sup>2060</sup>. Taki rys wydaje mi się cokolwiek niskiego pokroju dla duszy tej miary. Nie mieć odwagi mówić po prostu o sobie, to objawia niejaką tchórzliwość ducha. Sąd męski i wyniosły, wyrokujący zdrowo i pewnie, pełnymi rękami czerpie z własnych przykładów, jak gdyby z rzeczy obcej; daje świadectwo o sobie, jawnie, wręcz jakby o kimś trzecim. Trzeba umieć się wnieść ponad te pospolite regułki przystojności, gdy chodzi o rzecz prawdy i swobody. Mam odwagę nie tylko mówić o sobie, ale mówić tylko o sobie: zbaczam z drogi, gdy mówię o czym innym, gdy oddalam się od swego przedmiotu. Nie miłuję się tak nieumiarkowanie i nie jestem tak związany i zrośnięty z sobą, abym nie umiał się odróżnić i rozważyć poszczególnie, jak

<sup>2060</sup>podając, iż piastował jakiś zaszczytny urząd w Rzymie (...) — por. Tacyt, *Roczniki*, VI, 11. [przypis tłumacza]



mego sąsiada, jak drzewo. Równym błędem jest nie widzieć swej wartości, jak powiadać o niej więcej, niż się widzi. Więcej miłości winni jesteśmy Bogu niż sobie, znamy go mniej: mówimy wszelako o nim, ile dusza zapagnie.

Jeśli pisma Tacyta oddają poniekąd istotę jego charakteru, musiał to być człowiek bardzo niepospolity, pełen prostoty i odwagi, cnotliwy nie ową zabobonną cnotą, jeno górną i filozoficzną.

Czasem świadectwo jego może się wydać nieco śmiałe: gdy na przykład opowiada, iż żołnierzowi, niosącemu naręcz drzewa, ręce skostniały z zimna i przymarzły do brzemienia, tak iż zostały przyklepione doń i martwe, odłączywszy się od ramion<sup>2061</sup>. Bądź co bądź, w takich rzeczach mam zwyczaj uchylać czoła przed powagą tak wielkich świadków.

Również gdy opowiada, iż Wespazjan za łaską boga Serapisa wyleczył w Aleksandrii kobietę ślepą<sup>2062</sup>, maszcząc jej oczy śliną, i jeszcze jakiś tam cud tego rodzaju, czyni to za przykładem i z obowiązku wszystkich dobrych historyków. Prowadzą oni rejestr godnych uwagi wydarzeń: między wypadkami publicznymi mieszczą się też pogłoski a mniemania ludowe. Do pisarza należy przytaczać powszechne mniemania, a nie sądzić je: to rzecz teologów i filozoficznych kierowników sumienia. Bardzo o tym roztropnie powiada kolega jego po piórze i wielki człowiek jak on: *Equidem plura transcribo, quam credo; nam nec affirmare sustineo, de quibus dubito, nec subducere, quae accepi*<sup>2063</sup>; a drugi: *Haec neque affirmare, neque refellere operae pretium est (...), fama rerum standum est*<sup>2064</sup>. Pisząc w czasach, w których wiara w cudy zaczynała się zmniejszać, powiada, iż nie chciał wszelako opuścić w swych rocznikach i odmówić miejsca rzeczy uznanej przez tylu godnych ludzi i zażywającej tak wielkiej czci u starożytnych: bardzo dobrze powiedziane. Niechaj historyk przekaże nam dzieje, bardziej wedle tego, jak je otrzymuje, niż co o nich sądzi. Ja, który jestem królem w przedmiocie, jaki obrabiam i który nie jestem zeń winien nikomu rachunku, bynajmniej nie we wszystkim wierzę samemu sobie: często daję folgę kaprysom mego umysłu, którym nie zupełnie ufam, i niejakim subtelnosciom słownym, na które potrząsam głową; mimo to puszczam je: niech lecą na złamanie karku. Widzę, iż ludzie obnoszą się z takimi rzeczami; nie mojej powadze przystało o tym sądzić. Ukazują się stojący i leżący, z przodu i z tyłu; z prawej i z lewej, i we wszystkich swoich naturalnych kształtach. Umysły, nawet równe co do siły, nie zawsze są równe co do kierunku i smaku.

Oto, co w materii tego pisarza pamięć przywodzi mi z grubsza i dość niepewnie: wszystkie sądy ogólne są miętkie i niedoskonałe.

## ROZDZIAŁ IX. O PRÓŻNOŚCI

Nie masz może oczywistszej, niż tak próżno o tym pisać. To, co bóstwo objawiło nam tak bosko w tym względzie, winno być dla ludzi rozumnych przedmiotem pilnej i ustawnej rozważki. Kto nie widzi, iż obrałem drogę, którą, bez przerwy i trudu, będę szedł tak długo, póki starczy inkaustu i papieru na świecie? Nie mogę prowadzić rejestru mego życia wedle uczynków: los pomieścił je zbyt nisko; prowadzę go wedle mych rojeń. Znałem szlachcica, który ujawniał swe życie jeno funkcjami żołądka: widzieliście u niego, na pokaz, szereg nocników z całego tygodnia: to było jego studium, jego rozmowa: wszelki inny przedmiot mu cuchnął. To oto, w nieco przystojniejszy sposób, są wydzielinny starczego dowcipu, to twardszego, to wolniejszego, a zawsze niestrawnego. I kiedyż uporam się z tym przedstawieniem nieustannego ruchu i odmiany myśli, wedle tego na jaki przedmiot padną, skoro Diomedes napelniał sześć tysięcy książek jeno samym przedmiotem swej gramatyki? Co może wydać gadulstwo, skoro samo jąkanie i rozplątywanie języka przygniotło świat tak straszliwą ilością tomów! Tyle słów o samych słowach! O Pitagorze, czemuż nie zażegnałeś tej burzy<sup>2065</sup>! Przyganiano w starożytności niejakiemu Galbie bezczynne życie: odpowiedział, iż „każdy winien jest sprawę ze swych uczynków, a nie ze

<sup>2061</sup> opowiada, iż żołnierzowi, niosącemu naręcz drzewa (...) — por. Tacyt, *Roczniki*, XIII, 35. [przypis tłumacza]

<sup>2062</sup> Wespazjan za łaską boga Serapisa (...) — por. Tacyt, *Roczniki*, IV, 81. [przypis tłumacza]

<sup>2063</sup> *Equidem (...) accepi* — Quintus Curtius, *Historiae Alexandri Magni*, IX, 1. [przypis tłumacza]

<sup>2064</sup> *Haec (...) standum est* — Livius Titus, *Praefatio*, I i VIII, 6. [przypis tłumacza]

<sup>2065</sup> O Pitagorze, czemuż nie zażegnałeś tej burzy (...) — aluzja do nowicjatu milczenia, wymaganego w szkole Pitagorasa. [przypis tłumacza]

swego wczasu”. Mylił się; sprawiedliwość bowiem zwraca sąd i baczenie również na nasze próżniactwo.

Ale powinno by istnieć jakoweś prawo i kara przeciw niezdarnym i niepotrzebnym pisarzom, jak przeciw włóczęgom i nierobom; wówczas wygnano by z łona społeczności i mnie, i stu innych. To nie żarty! pismactwo zda się być pewnym objawem skażonego wieku: kiedyż bazgraliśmy tyle, co od czasu, jak żre nas zamęt i rozdwojenie? Kiedy pisali Rzymianie tyle, co od czasu swego upadku? Wydelikacenie dowcipu w społeczeństwie nie jest bynajmniej krokiem ku dojrzałości; ta próżniacza zabawa rodzi się z tego, iż każdy jeno miętko poświęca się zadaniom swego stanowiska i popuszcza w tym cugli. Zepsucie wieku spełnia się za osobliwym przyczynieniem każdego z nas. Jedni dorzucają doń zdradę, drudzy niesprawiedliwość, niedowiarstwo, tyranie, chciwość, okrucieństwo, wedle tego im bardziej są władni: najslabsi przynoszą doń głupotę, próżność, beczynność; i ja należę do tej liczby. Zdaje się, iż mile nam trzeba witać rzeczy błahe, gdy szkodliwe zewsząd tak dają się we znaki. W czasie gdy czynić rzeczy złe jest tak pospolitym, czynić jeno bezpożyteczne stało się niemal chwalebny. Pociuszam się, iż będę jednym z ostatnich, na którego trzeba będzie ściągnąć rękę: gdy będą się ułatwiali z bardziej nagłymi, będę miał czas poprawić się; zda mi się bowiem, iż byłoby przeciw słuszności ścigać drobne nieporządki, gdy wielkie nas cisną. Kiedy do lekarza Filotyma przyszedł z palcem do opatrzenia ktoś, u kogo snadnie rozpoznał, z twarzy i oddechu, że ma wrzody w płucach<sup>2066</sup>, rzekł: „Mój przyjacielu, nie teraz pora bawić się koło twych paznokci”.

Przypominam sobie w tej materii, jak przed kilku laty, w pełnym zalewie naszych nieszczęść, kiedy nie było ani prawa, ani sprawiedliwości, ani urzędnika pełniącego swoje obowiązki (tak jak i dzisiaj), człowiek pewien, którego pamięć mam w osobliwym zachowaniu, ogłosił nie pomnę już jakie błahe nowatorstwa w ubieraniu się, kuchni i procesach. Są to zabawki, którymi karmi się znękaný lud, aby dać znak, iż nie zapomniano się o nim jeszcze ze wszystkim. Tak samo czynią i owi, którzy zadowolają się zabranianiem, pod surową karą, pewnych sposobów mówienia, tańców i gier, narodowi wydanemu na pastwę najhaniebniejszych zbrodni! Nie czas myć się i chędożyć, kiedy się jest złożonym tęgą gorączką: jednym Spartiatom przystało stroić się i trefić włosy, w chwili gdy mieli się rzucić w ostateczne niebezpieczeństwo.

Co do mnie, mam ten inny gorszy zwyczaj, iż, kiedy mam krzywo zawiązany trzewik, zostawiam też krzywo koszulę i kaftan: nie chce mi się poprawiać w połowie. Kiedy się czuję źle, zapieram się w owym złym; zdaję mu się przez rozpacz, daję się ponosić wodzie i myślę, jak to powiadają: „diabli wzięli krowę, niechże wezmą i cielę”. Zaciekam się w tym, aby było gorzej i nie uważam już, by warto o cokolwiek się starać. Albo wszystko dobrze, albo wszystko źle. Szczęście to dla mnie, że ów oplakany stan przyszedł na mnie w wieku równie oplakany: chętniej znoszę to, iż pogarsza me niedole, niż gdyby miał mącić dobre lata. Jeśli odzywam się w nieszczęściu, to aby wyrzucić gniew; natura moja staje dęba zamiast się splaszczać. Na wspak innym, bardziej czuję się nabożnym w dobrej niż w złej doli, naśladowując w tym radę Ksenofonta, jeśli nie jego rozum; chętniej obracam korny wzrok ku niebu, aby dziękować, niż aby prosić. Więcej troszczę się o to, aby przysporzyć sobie zdrowia, gdy mi się uśmiecha, niż aby je odzyskać, gdy mnie odeszło. Pomyślność służy mi za naukę i upomnienie, jak innym przeciwności i różgi. Jak gdyby dobra dola nie dała się pogodzić z dobrym sumieniem, ludzie myślą o poprawie jedynie w złej! Szczęście jest mi osobliwym bodźcem do umiarkowania i skromności. Prośba mnie skłania, groźba odstręcza; przychylność mnie miękczy, obawa zacina.

Wśród właściwości natury ludzkiej dość pospolite jest, aby sobie bardziej podobać w rzeczach obcych niż naszych i mile widzieć ruch a odmianę:

*Ipsa dies ideo nos grato perluit haustu  
Quod permutatis hora recurrit equis*<sup>2067</sup>;

i ja mam coś z tego. Ci, którzy trzymają się drugiej ostateczności, by lubować się w sobie; aby to, co mają, cenić wyżej niż wszystko inne, i nie uznawać żadnej innej postaci

<sup>2066</sup>do lekarza Filotyma przyszedł z palcem do opatrzenia (...) — Plutarch, *O sposobie odróżnienia* (...), 31. [przypis tłumacza]

<sup>2067</sup>*Ipsa* (...) *equis* — Petronius, *Fragmenta*. [przypis tłumacza]

za piękniejszą ponad tę, którą sami widzą; ci, jeśli nie są mądrzejsi od nas, są z pewnością szczęśliwsi: nie zazdroścę im rozumu, ale zazdroścę doli.

Owo usposobienie chciwe rzeczy nowych i nieznanych przyczynia się u mnie wiele do zamilowania w podrózach. Wiele innych okoliczności gra w tym również rolę: mianowicie, uchylam się chętnie od rządów mego domu. Jest niejaki zadowolenie w tym, aby władać, bodaj w lichej szopie, i znajdować posłuch u swoich; jest to wszelako przyjemność zbyt jednostajna i mdła; jest przy tym z konieczności zmieszana z wieloma przykrymi myślami; to nędza i ucisk poddanych, to sprzeczka z sąsiadem, to gwałt, jakiegoście doznali, trapi was:

*Aut verbaratae grandinae vineae  
Fundusque mendax, arbore nunc aquas  
Culpante, nunc torrentia agros  
Sidera, nunc hiemes iniquas*<sup>2068</sup>.

Ledwie na pół roku ześle Bóg tydzień pogody, którą by nasz władarz zadowolił się w pełni i która by, jeśli dobrze posłuży winu, nie zaszkodziła równocześnie zbożu:

*Aut nimiis torret fervoribus aetherius sol,  
Aut subiti perimunt imbres, gelidaeque pruinae,  
Flabraque ventorum violento turbine vexant*<sup>2069</sup>.

Dodajmy do tego nowy i dobrze uszyty trzewik (owego czleka ze starożytnej przypowieści<sup>2070</sup>), który wszelako uwiera wam nogę; a razem wzięwszy, nikt obcy nie zgadnie, ile was to kosztuje i ile musicie się nałamać, aby utrzymać pozór ładu, jaki widzi się w waszym domu i który może kupuje się zbyt drogo.

Wziąłem się do gospodarstwa zbyt późno: ci, których natura wydała na świat przede mną, zwalniali mnie odeń długo; nabrałem już innych nawyczek, zgodniejszych z charakterem. Bądź co bądź, wedle tego co zauważyłem, jest to zadanie bardziej kłopotliwe niż trudne: ktokolwiek jest zdatny do innej rzeczy, upora się bez trudności i z tą. Gdybym szukał z bogacenia się, ta droga wydałaby mi się zbyt długą: byłbym służywał królom, które to rzemiosło intratniejsze jest od innych. Nie żądam przyczynić sobie innej sławy prócz tej, iż nic nie przyczyniłem ani uroniłem, zgodnie z resztą mego życia, niezdolnego zdziałać nic tegiego w dobrym ani tegiego w złym i które staram się jeno przepędzić; tyle mogę tedy spełnić. Bogu dzięki, bez wielkiego wysiłku. W najgorszym razie starajcie się zawsze ograniczeniem wydatku wyjść naprzeciw ubóstwu; na to zawsze mam baczenie i gotów jestem odmienić tryb życia, nim mnie ono samo do tego przymusi. Zresztą utwierdziłem w mej duszy dosyć stopni, aby się obejść mniejszymi środkami, niż mam: rozumiem obejść bez przykrości: *non aestimatione census, verum victu atque cultu terminatur pecuniae modus*<sup>2071</sup>. Moja istotna potrzeba nie wyczerpuje tak zupełnie całego mienia, aby fortuna nie mogła mnie nadkasić, nie dobierając się zaraz do żywego ciała. Moja obecność, mimo całej mej nieświadomości i beztroski, przypomaga znacznie kolei spraw domowych: oddaję się im, ale niechętnie; dodawszy jeszcze, iż, jeśli ja osobno palę świeczkę od mego końca, drugi koniec bynajmniej się przez to nie oszczędza.

Podróże są mi uciążliwe jedynie przez koszt, który jest znaczny i ponad moje siły, ile że przywykłem mieć z sobą zaopatrzenie nie tylko potrzebne, ale przyzwoite. Z tej przyczyny muszę się ograniczać do krótszych i mniej częstych; obracam na nie jeno zbędne zapasiki, odwlekając i zyskując na czasie, wedle możliwości. Nie chcę, aby przyjemność wędrowki miała kazić przyjemność spoczynku: przeciwnie, pragnę, aby jedna podsycala i wspomagała drugą. Los pomógł mi w tym, iż skoro mym głównym zatrudnieniem w tym życiu jest przeżyć je łagodnie i raczej spoczywając niż krzątając się zbyt, odjął mi bodaj potrzebę mnożenia dostatków dla zaopatrzenia licznych spadkobierców. Temu

<sup>2068</sup> *Aut (...) iniquas* — Horatius, *Odae* III, 1, 29. [przypis tłumacza]

<sup>2069</sup> *Aut (...) vexant* — Lucretius, *De rerum natura*, V, 216. [przypis tłumacza]

<sup>2070</sup> trzewik (...) czleka ze starożytnej przypowieści (...) — Plutarch, *Życie Pawła Emiliana*. Zdaniem komentatorów, aluzja ta mogłaby się łatwo odnosić do żony Montaigne'a. [przypis tłumacza]

<sup>2071</sup> *non (...) modus* — Cicero, *Paradoxa stoicorum*, VI, 3. [przypis tłumacza]

jednemu, co go mam, jeśli nie starczy to, co mnie wystarcza tak obficie, jego szkoda: taki nierozsądek nie zasługuje, abym dla jego miłości miał się troszczyć o więcej. Każdy, wedle Focjona, dostatecznie opatrzy dzieci, jeśli opatrzy je tak, by nie spadły niżej niego. Nigdy nie godziłbym się na postępek Kratesa<sup>2072</sup>, który złożył swe mienie u bankiera z tym warunkiem: „Jeśli synowie okażą się ciemięgi, ma im je oddać; jeśli okażą się zdadni, niech rozdzieli wszystko między największych ciemięgów w narodzie”. Jak gdyby głupcy przez to, iż mniej są zdolni obyć się bez dostatku, bardziej byli zdadni go używać!

To pewna, iż szkoda, która płynie z mej nieobecności, póki będę miał z czego ją ponosić, nie jest warta, moim zdaniem, abym odsuwał sposobność, jaka mi się nadarzy, rozerwania się w tym przyzięczkim domatorstwie.

Jest zawsze jakaś sprężynka, która idzie krzywo: sprawy to jednego, to drugiego domu utykają; widzisz wszystko z nazbyt bliska: jasnowidztwo wadzi ci tutaj, tak jak, aż nadto, i w innych rzeczach. Uchylam się od sposobności gniewania się i odwracam się od poznania rzeczy, które idą na opak; nie mogę wszelako dokazać, abym w każdej chwili nie był narażony na jakieś przykre odkrycie. Hultajstwa, które mi najbardziej ktoś kryje, są mi właśnie najlepiej wiadome: bywają takie, do ukrywania których, dla pomniejszenia złego, samemu trzeba dopomóc. Błahe to ukłucia, tak, błahe niekiedy; ale zawszeć ukłucia. Najbardziej drobne i nikłe kłopoty są najdokuczliwsze: jak małe litery najbardziej nużą oczy, tak i małe sprawy najbardziej doskwierają. Ciężba drobnych utrapień więcej drażni, niż gwałtowność jednego, by największego. Im twardsze i szpiczaste są te ciernie domowe, tym bardziej kłują głęboko i niepostrzeżenie, przychwytyjąc nas znienacka. Nie jestem filozofem: zło ciśnie mnie wedle swego ciężaru, a ciężar zależy od kształtu, równie jak od treści, nieraz więcej. Jeżeli jestem wytrzymałszy niż ogół, jestem za to świadomszy: słowem, te wszystkie niedole, jeśli mnie nie ranią, to w każdym razie cisną. Życie, jest to rzecz nader tkliwa i łatwa do zmacenia. Gdy raz obrócę twarz ku jakiejś przykrości, *nemo enim resistit sibi, quum coeperit impelli*<sup>2073</sup>, by nawet przyczyna była i najbłaższa, żółć porusza mi się w tym względzie; później jątrzy się już i drażni z własnej pobudki, wyszukując i gromadząc jedną materię po drugiej i czerpiąc z nich wciąż nowe pożywienie.

*Stillicidi casus lapidem cavat*<sup>2074</sup>:

owe codziennie kapiące krople zużywają mnie. Utrapienia powszednie nie są nigdy letkie: są ustawiczne i nie do naprawienia, zwłaszcza gdy źródłem ich są nasi domownicy, wiecznie obecni i nieodłączni. Kiedy zważam moje sprawy z oddalenia i w ich ogóle, zda mi się (może dlatego że pamięć nie widzi wszystkiego dokładnie), że szły one aż do tej pory pomyślnie, ponad mój rozum i przewidywania. Z daleka widzi mi się więcej niż jest: przeceniam własne szczęście. Ale gdy jestem w samym wnętrzu warsztatu, gdy widzę działanie wszystkich sprężynek,

*Tum vero in curas animum diducimus omnes*<sup>2075</sup>,

wówczas tysiąc rzeczy niepokoi mnie i gryzie. Poniechać ich zupełnie, jest mi bardzo łatwo; zajmować się nimi bez utrapienia — trudno. Straszna to rzecz, znajdować się w miejscu, gdzie wszystko, co widzisz, zaprzęta cię i ciebie dotyczy; milej jest ponoś zażywać wczasów obcego domu, ile że człowiek kosztuje ich z bardziej swobodną myślą. Piszę się w zupełności na to, co Diogenes odpowiedział pytającemu, jakie wino smakuje mu najlepiej<sup>2076</sup>: „Cudze” — odparł.

Ojciec mój, mieszkając w Montaigne, gdzie się urodził, lubił się bawić budowaniem. Co do mnie, to w całym kierunku spraw domowych staram się posługiwać jego przykładem i obyczajem, i o ile tylko zdołam, włożę do tego moich spadkobierców. Gdybym

<sup>2072</sup>postępek Kratesa (...) — por. Diogenes Laertios, *Życie Kratesa* [w:] *Żywoty i poglądy słynnych filozofów*, VI, 88. [przypis tłumacza]

<sup>2073</sup>*nemo (...) impelli* — Seneca, *Epistulae morales ad Lucilium*, 13. [przypis tłumacza]

<sup>2074</sup>*Stillicidi (...) cavat* — Lucretius, *De rerum natura*, I, 314. [przypis tłumacza]

<sup>2075</sup>*Tum (...) omnes* — Vergilius, *Aeneida*, V, 720. [przypis tłumacza]

<sup>2076</sup>*Diogenes odpowiedział (...), jakie wino smakuje mu najlepiej (...)* — Diogenes Laertios, *Życie Diogenesa cynika* [w:] *Żywoty i poglądy słynnych filozofów*, VI, 54. [przypis tłumacza]

mógł jeszcze coś więcej dla jego pamięci, uczyniłbym; dumą napelnia mnie uczucie, iż wola jego objawia się jeszcze i działa przeze mnie. Nie daj Bóg, abym pozwolił zmarnieć w moim ręku jakimkolwiek szczegółowi życia, którym mogę uczcić tak wybornego ojca! Jeśli parałem się tym, aby dokończyć jakiegoś starego zrębu i wykończyć niezdarnie skleconą część budynku, to z pewnością więcej na jego intencję, niż dla własnego zadowolenia. Żał mi, iż z lenistwa nie poprowadziłem rzeczy dalej i nie przywiódłem do końca wielu pięknych zaczątków, jakie ojciec mi pozostawił, tym więcej iż trzeba się z tym pogodzić, że jestem ostatnim spadkobiercą rodu i ostatni przykładam do tego rękę. Co do osobistego zamięłowania, to ani ta przyjemność budowania, którą wielu ludzi tak wysławia, ani polowanie, ani ogrodnictwo, ani inne rozkosze wiejskie niezdolne są nadto mnie zabawić; co zresztą mam sobie za złe, jak wszystkie inne właściwości usposobienia, które mi są niedogodne. Nie tyle troszczę się o to, aby były silne i uczone, ile aby były łatwe i sposobne do życia. Dostatek zaiste są prawdziwe i zdrowe, jeśli są miłe i pożyteczne. Niektórzy, słysząc, jak mówię o mej nieświadomości gospodarskiej, mniemają, że to ze wzgardy i że ja nie dbam o znajomość narzędzi zwyczajnych rolnictwu, o jego pory, porządek, o to, jak tłoczy się moje wino, jak się szczepi drzewa; że nie ciekawi mnie znać imię i postać ziół i owoców i przygotowanie potraw, którymi żyję, nazwę i cenę tkanin, którymi się odziewam: dlatego, iż leży mi jakoby na sercu jakowaś wyższa wiedza. Takie gadania doprowadzają mnie do wściekłości: byłoby to z mej strony szczere głupstwo i raczej błazeństwo niż chluba. Wolalibyśmy być dobrym koniuszym niż dobrym logikiem:

*Quin tu aliquid saltem potius, quorum indiget usus,  
Viminibus mollique paras detexere iunco*<sup>2077</sup>.

Zaprzątamy sobie myśli całością i przyczynami, i niemi ogólnymi, które przędą się bardzo dobrze bez nas; a zostawiamy odłogiem naszą istotną sprawę, i dobrego Michała, który dotyczy nas jeszcze bliżej niżeli człowiek. Owo, jak rzekłem, przebywam najwięcej u siebie w domu; ale rad bym podobać sobie tam bardziej niż kędy indziej:

*Sit meae sedes utinam senectae  
Sit modus lasso maris, et viarum  
Militiaeque*<sup>2078</sup>!

Nie wiem, czy dojdę kiedy do tego. Rad bym, bodaj kosztem innej jakiej sukcesji, aby ojciec był mi przekazał owo namiętne zamięłowanie, jakie sam, w sędziwych latach, wkładał w gospodarstwo. Szczęśliwy był, zaiste, iż zamykał pragnienia w szrankach swej doli, i umiał sobie podobać w tym, co miał. Niech potem wysoka polityczna filozofia łaje mnie do syta za gminność i jałowość zatrudnień, skoro raz zdołam, jak on, w nich zasmakować! Jestem tego zdania, iż najchlubniejszym zajęciem jest służyć ogółowi i być użytecznym wielu; *fructus enim ingenii et virtutis, omnisque praestantiae, tum maximus capitur, quum in proximum quemque confertur*<sup>2079</sup>. Co do mnie wszelako, wyrzekam się; częścią przez sumienność (tak samo jak widzę ważność takiego zatrudnienia, tak widzę i niedostatek moich ku temu środków; sam Platon, skończony mistrz wszelakich spraw państwowych, trzymał się z dala od ich praktyki), częścią z tchórzostwa. Wystarczy mi cieszyć się światem, bez zbytecznego wysiłku; żyć życiem tyle jeno że bezwinnym, i które by nie było ciężarem ani mnie, ani bliźnim.

Nigdy żaden człowiek nie zdał się bardziej pełno i bez troski na opiekę i rządcostwo drugiego, jak ja bym to uczynił, gdybym się miał komu zawierzyć. Jednym z mych pragnień w tej chwili byłoby znaleźć zięcia, który by umiał wygodnie otulić moje stare lata i uspić je: w którego ręce złożyłbym, z zupełnym wszechwładztwem, urząd i użytek mienia, i wszystkie moje korzyści, byle przyniósł mi w zamian szczere, wdzięczne i przyjazne serce. Ale cóż! żyjemy w świecie, gdzie wiara, nawet u własnych dzieci, jest rzeczą nieznaną!

<sup>2077</sup> *Quin (...) iunco* — Vergilius, *Eclgae*, II, 71. [przypis tłumacza]

<sup>2078</sup> *Sit (...) Militiaeque* — Horatius, *Odae*, II, 6, 6. [przypis tłumacza]

<sup>2079</sup> *fructus (...) confertur* — Cicero, *De amicitia*, 19. [przypis tłumacza]

Kto ma pieczę mej sakiewki w podróży, ma ją zupełną i bez kontroli. Tak samo zresztą mógłby mnie oszukać, gdybym się z nim rachował: jeśli nie trafię na skończonego obwiesia, zobowiązuję go do uczciwego postępowania tak zupełną ufnością. *Multi fallere docuerunt, dum timent falli; et aliis ius peccandi, suspicando, fecerunt*<sup>2080</sup>. Najwyczejniejsza pewność, do jakiej uciekam się z mymi ludźmi, to niewiadomość: nie przypuszczam złego, aż kiedy je zobaczę. Większe też pokładam zaufanie w młodych, ile że zdają mi się mniej skażeni złym przykładem. Wolę usłyszeć, po upływie dwóch miesięcy, że wydałem czterysta talarów, niż żeby mi kotłowano uszy co wieczór trzema, pięcioma, siedmioma: nie sądzę zresztą, aby przy tym obyczajowi przykradano mnie więcej niż innego. Prawda jest, iż przykładam rękę do własnej niewiedzy; z rozmysłem podtrzymuję w sobie pewną niejasność i nieświadomość co do swych pieniędzy: aż do pewnej miary, rad jestem, gdy mogę być w wątpliwości. Trzeba zostawić nieco miejsca nieuczciwości lub nieopatrzności sług: jeśli zostaje z grubsza tyle, że możemy nastarczyć bez braku, niechże, z tego nadmiaru fortuny, przyłgnie i im coś do palców: coś na kształt owych, co kłoski zbierają w polu. Razem wzięwszy, nie tyle cenię rzetelność mych ludzi, ile lekce sobie ważę szkodę, jaką mogą mi wyrządzić. Cóż za szpetna i głupia troska, liczyć pieniądze, lubować się w składaniu ich w kupki, ważeniu i znowuż liczeniu! oto droga, którą skąpstwo się skrada.

Od osiemnastu lat, które zawiaduję mieniem, nie umiałem przemóc na sobie, aby przejrzeć papiery i rejestry najważniejszych spraw, z konieczności zdanych na mą głowę i opiekę. Nie jest to filozoficzna wzgarda dla doczesnych i świeckich rzeczy; nie mam tak oczyszczonego smaku i cenię je co najmniej tyle, ile są warte: ot, po prostu lenistwo, płocho i nie do darowania niedbałość. Czegóż nie uczyniłbym raczej, niż przeczytał kontrakt? raczej niżbym miał poruszać te zakurzone papierzyska jako niewolnik swoich spraw lub, co gorsza, niewolnik spraw cudzych, jak czyni tylu ludzi dla miłego grosza? Nic sobie tak drogo nie ważę jak trud i troskę; niczego tak pilnie nie szukam jak swobody i spoczynku. Byłbym, jak mniemam, bardziej stworzony do tego, aby żyć na koszt cudzy, gdyby to było możebne bez zobowiązania i niewoli. Wszystko dobrze rozważywszy, nie wiem, czy przy moim usposobieniu i trybie, i tym, co muszę ścierpieć od spraw, od sług i domowników, nie więcej jest w tym ohydy, utrapienia i goryczy, niżby ich dawała zależność od człowieka urodzeniem większego ode mnie, który by się troszczył o mnie, nie pętając zbytnio mej woli: *servitus obedientia est fracti animi et abiecti, arbitrio carentis suo*<sup>2081</sup>. Krates czynił gorzej, wprost bowiem rzucił się w swobodę ubóstwa, aby się pozbyć trosk i dokuczliwości gospodarskich. Tego nie uczyniłbym; ubóstwa nienawidzę na równi z cierpieniem: ale chętnie zgodziłbym się odmienić tryb na inny, mniej pański i kłopotliwy.

Będąc poza domem, zbywam się takich myśli; mniej odczułbym zawalenie się całej wieży, niż, będąc obecnym, spadek jednej dachówki. Dusza moja łatwo upora się z takimi rzeczami z oddalenia: ale, będąc na miejscu, cierpi jak dusza prostego chłopa. Krzywo zapięty popręg, rzemyk u strzemięcia, który mnie trąca w nogę, na cały dzień wybija mnie z równowagi. Umieć uzbroić przeciw dolegliwościom umysł; oczu nie potrafię.

*Sensus! o superi! sensus*<sup>2082</sup>!

Będąc w domu, odpowiadam za wszystko, co idzie krzywo. Niewielu jest panów (mówię o ludziach średniej fortuny, jak moja), a jeśli są tacy, zazdroścę im, którzy by mogli spuścić się na drugiego w ten sposób, by im nie została znaczna część ciężaru. To snadno odejmuje nieco z uprzejmości, jaką okazuję odwiedzającym; nieraz może zdarzyło mi się zatrzymać kogo bardziej moją kuchnią niż uprzejmością, jak zdarza się u takich zgryźliwców! Wiele to odejmuje z przyjemności, jaką mógłbym mieć w domu z odwiedzin i towarzystwa przyjaciół. Głupia to rola pana domu, gdy go widzą, jak się kłopotce gospodarskimi sprawami, jak szepta do ucha jednemu słudze, drugiemu grozi oczyma; te rzeczy powinny płynąć nieznacznie i jakoby codziennym biegiem rzeczy. Toż zdaje mi się

<sup>2080</sup> *Multi (...) fecerunt* — Seneca, *Epistulae morales ad Lucilium*, 3. [przypis tłumacza]

<sup>2081</sup> *servitus (...) suo* — Cicero, *Paradoxa stoicorum*, V, 1. [przypis tłumacza]

<sup>2082</sup> *Sensus (...) sensus* — zmysły, o bogowie, zmysły. [przypis tłumacza]

nieprzystojnym zabawić gości rozmową o przyjęciu, jakiego doznali: tak aby je usprawiedliwiać, jak aby je chwalić. Lubię porządek i schludność,

*et cantharus et lanx*  
*Ostendunt mihi me*<sup>2083</sup>,

bardziej niżli przepych; zważam u siebie ściśle na to, co potrzebne, a mało na okazałość. Gdy w cudzym domu pacholek pobije się z drugim, gdy półmisek wysypie się na ziemię, śmiejecie się jeno; śpicie smaczno, gdy gospodarz układa z marszałkiem rejestra waszego jutrzejszego posiłku. Mówię wedle siebie; umiem poza tym ocenić, jak lubą zabawką jest dla niektórych usposobień spokojne, pomyślne, prowadzone z ładem i statkiem gospodarstwo. Nie mam zamiaru obciążać samej rzeczy własnymi brakami i utrapieniami, ani też wypierać się Platona, który za najszcześniejsze zatrudnienie dla każdego uważa „prowadzić, bez ludzkiej krzywdy, swoje osobiste sprawy”<sup>2084</sup>.

Kiedy podróżuję, mam myśleć tylko o sobie i o użytku swoich pieniędzy; to się da załatwić jednym słowem. Do zbierania trzeba wielu właściwości; na tym się nie rozumiem. Na wydawaniu rozumiem się po trosze i na tym, aby umieć w porę wydać, co jest tu najważniejszą rzeczą: ale wkładam w to zbyt wiele ambicji. To czyni, iż wydatki moje są nierówne i bez proporcji; a także nieumiarkowane w jednej i drugiej postaci. Gdy jest okazja wydać z blaskiem i z pożytkiem, daję się pociągnąć bez miary; tak znowuż ściskam się nieumiarkowanie, jeśli nic nie błyszczy i nie wabi. Co bądź to jest, sztuka czy natura, ta skłonność, która nas wdraża w obyczaj życia dla oczu drugich, czyni nam ona wiele więcej złego niż dobrego. Wyrzekamy się rzeczy istotnie nam użytecznych, aby kształtować pozory wedle powszechnego mniemania. Nie tyle dbamy o to, jak nam się dzieje w nas samych i w rzeczywistości, ile jak się to przedstawia świadomości publicznej. Nawet bogactwo umysłu i mądrość sama zda się bezowocną, jeśli jest wiadoma jedynie nam, jeśli nie objawia się cudzym oczom i uznaniu. Są ludzie, których złoto płynie potężnym strumieniem w podziemnych żyłach; drudzy wyklepują je całe w blachy i listki: tak iż u jednych grosz liczy się za talar, u drugich przeciwnie; jako iż świat szacuje wartość i użytek wedle pozoru i pokazu. Wszelka pilna troska około bogactw trąci skąpstwem: sam ich użytek nawet i nazbyt porządna i odważona hojność. Nie są one warte tak kłopotliwej troski i uwagi. Kto chce odmierzyć ściśle swój wydatek, czyni go ciasnym i wymuszonym. Chowanie czy wydawanie, to rzeczy same z siebie obojętne; przybierają barwę zła lub dobra jeno wedle zabarwienia naszej woli.

Inna przyczyna, która zachęca mnie do tych wycieczek, to trudność pogodzenia mego trybu z dzisiejszym obyczajem. Łatwo przeboleałbym to zepsucie, co się tyczy dobra publicznego,

*peioraque saecula ferri*  
*Temporibus, quorum sceleri non invenit ipsa*  
*Nomen, et a nullo posuit natura metallo*<sup>2085</sup>,

ale co do mego własnego, nie; osobiście zbyt wiele od tego cierpię. W okolicy, którą zamieszkuję, wskutek długotrwałej swywoli wojen domowych, zardzewieliśmy już w formie społecznej tak nieporządnej,

*Quippe ubi fas versum atque nefas*<sup>2086</sup>.

iż, w istocie, cud to jest, że może istnieć:

*Armati terram exercent, semperque recentes*  
*Convectare iuvat praedas, et vivere rapto*<sup>2087</sup>,

<sup>2083</sup>*et cantharus (...) me* — Horatius, *Epistulae* I, 5, 23. [przypis tłumacza]

<sup>2084</sup>*Platona, który za najszcześniejsze zatrudnienie (...) uważa (...)* — por. *List IX, do Archiata*. [przypis tłumacza]

<sup>2085</sup>*peioraque (...) metallo* — Iuvenalis, *Satirae* XIII, 28. [przypis tłumacza]

<sup>2086</sup>*Quippe (...) nefas* — Vergilius, *Georgica*, I, 504. [przypis tłumacza]

<sup>2087</sup>*Armati (...) rapto* — Vergilius, *Aeneida*, VII, 748. [przypis tłumacza]

Widzę, z naszego przykładu, iż społeczeństwo ludzi za jaką bądź cenę dąży do tego, aby się trzymać i kleić; w jakimkolwiek kształcie by ich ułożyć, gromadzą się i ładzą, ruszając się i przetrząsając: jak ciała o nieregularnym kształcie, gdy się je zgarnie bez porządku do kieszeni, znajdują same z siebie sposób łączenia się i mieszczania, jedne pomiędzy drugie, często lepiej, niżby się je sztuką zdołało ułożyć. Król Filip zebrał razem najgorszych ludzi jakich mógł znaleźć, najbardziej niepoprawnych, i osadził w mieście umyślnie dla nich zbudowanym, nazwawszy je od ich imienia: przypuszczam iż utworzyli oni, z samychże swoich przywar, jakowąś sposobną dla się budowlę państwową i jakąś sprawiedliwą i składną społeczność<sup>2088</sup>. Patrząc co dzień nie na jeden uczynek, ani na dwa, ani sto, ale na powszechnie uświęcone i rozpowszechnione obyczaje, tak dzikie, zwłaszcza pod względem okrucieństwa i złej wiary (najgorszy dla mnie rodzaj występku!), iż nie mam wprost serca myśleć o nich bez grozy. Podziwiam je niemal tyleż co nienawidzę: praktyka owego nadmiernego złoczynstwa nosi tyleż cech siły i tęgości duszy, ile obłądu i wyuzdania. Potrzeba spaja ludzi i gromadzi ich: ów przygodny szew kształtuje się później w prawa. Bywały prawa dzikie, ponad wszelkie pomyślenie wyobraźni, które wszelako utrzymywały gromadę w zdrowiu i długowieczności, lepiej niżby zdołały uczynić owe Platonowe i Arystotelesowe. To pewna, iż wszystkie te urządzenia społeczne wymyślone sztuką okazują się śmieszne i niezdarne w praktyce.

Owe wielkie i długie spory o najlepszą formę społeczności i o prawa najbardziej sposobne, aby nas powiązać, to spory pożyteczne jedynie dla ćwiczenia umysłu: jak w sztukach znajduje wiele przedmiotów, których istota mieści się jeno w roztrząsaniu i dyspacie, a które nie mają żadnego życia poza tym. Niejeden projekt praw byłby do rzeczy w jakim nowym świecie; ale my mamy sprawę ze światem już ukształtowanym i włożonym do pewnych obyczajów; nie poczynamy go jak Pyrra albo Kadmus. Jakikolwiek mielibyśmy sposób, aby go poprawić i ułożyć od nowa, nie możemy go wszelako wyważyć z jego zwyczajnej kolei inaczej niż kosztem zupełnej ruiny. Pytano Solona, czy mniema, iż dał Ateńczykom najlepsze prawa, jak mógł<sup>2089</sup>: „Zapewne — odpowiedział — najlepsze z tych, które by znieśli”. Warron wymawia się w podobny sposób: „iż gdyby miał całkiem od nowa pisać o religii, powiedziałby, co o tym myśli; ale wobec tego, iż jest już przyjęta i gotowa, będzie mówił o niej raczej wedle użytku niż wedle jej przyrody”.

Nie w urojeniu, ale w samej istocie, wyborną i najlepszą formą społeczną dla każdego narodu jest ta, w której się wychował. Postać jej i istotna dogodność zależą od zwyczaju. Łatwo jesteśmy niezadowoleni z obecnej doli; uważam wszelako, iż pragnąć władzy dla wielu w państwie rządzonym powszechnością, albo znowuż w monarchii szukać innego rodzaju rządu, to występki i szaleństwo.

Kochaj rząd taki, jakić los przygodził:  
Jeśli królewski, kochaj króla-pana,  
Jeślić zaś władza pospólna jest dana,  
Kochaj ją także, boś się pod nią zrodził.

Tak mówił dobry pan de Pibrac<sup>2090</sup>, którego straciliśmy niedawno; umysł tak wdzięczny, o mniemaniach tak zdrowych, obyczajach tak ludzkich! Owa strata, wraz z równoczesnym zgonem pana de Foix, to ubytki wielkiej wagi dla naszej korony. Nie wiem, czy Francja będzie się umiała zdobyć na nową parę ludzi, podobną, co do prawości i wiedzy, tym dwóm Gaskończykom, tęgim doradcom tronu. Były to dusze na różny sposób piękne; rzadkie i piękne, wierę<sup>2091</sup>, na nasze czasy, każda w swoim kształcie. Zaiste, kto je nam zesłał w tym wieku, tak niepodobne i tak odległe naszemu zepsuciu i burzom?

Nic nie ma tak groźnego dla państwa, jak nowatorstwa: zmiana użycza jeno kształtu niesprawiedliwości i tyranii. Kiedy jakaś część się spaczy, można ją naprostować, można zaradzić, aby odmiana i naturalne wszystkiemu skażenie nie oddaliły nas zbytnio od naszych początków i zasad. Ale podejmować przetopienie na nowo tak wielkiej masy

Państwo, Przemiana,  
Polityka, Lud

<sup>2088</sup> Król Filip zebrał razem najgorszych ludzi (...) — por. Plinius, *Naturalis historia*, IV, 11. [przypis tłumacza]

<sup>2089</sup> Pytano Solona, czy mniema (...) — por. Plutarch, *Życie Solona*, 9. [przypis tłumacza]

<sup>2090</sup> Dobry pan de Pibrac (...) — Faur, pan de Pibrac, autor głośnych współcześnie *Kwartyn*, z których niespełna w 100 lat potem podrwiwa sobie Moliere, umarł w r. 1584, licząc 55 lat. [przypis tłumacza]

<sup>2091</sup> wierę (daw.) — zaprawdę, zaiste, niewątpliwie. [przypis edytorski]



i zmianę fundamentów takiej budowli, to znaczy zamazać malowidło, pragnąc je odczyścić. Jest to poprawiać poszczególne błędy powszechnym zamieszaniem; leczyć choroby śmiercią; *non tam commutandarum, quam evertendarum rerum cupidi*<sup>2092</sup>. Świat nie jest zdolny wyleczyć się; jest tak niecierpliwy na to, co go gniecie, iż żąda jeno pozbyć się tego, nie bacząc, za jaką cenę. Widzimy z tysiąca przykładów, iż leczy się zazwyczaj z własną stratą. Pozbycie się obecnego zła nie jest uleczeniem, jeżeli nie masz w ogólności poprawy stanu zdrowia. Celem chirurga nie jest zgładzić chorą tkankę: to tylko środek kuracji: celem jego jest odrodzić zdrową i przywrócić członkowi naturalny dobrobyt. Ktokolwiek żąda jeno usunąć to, co mu dopieka, wyjdzie na tym kuso; dobre nie następuje koniecznie po złym; inne zło może po nim nastąpić, i gorsze. Tak przygodziło się mordercom Cezara, którzy wtrącili rzeczpospolitą w taką nędzę, iż przyszło im żałować, że się do tego brali. Licznym osobom później, aż do naszych czasów, zdarzyło się to samo: współczesna Francja mogłaby coś o tym powiedzieć. Wszelkie znaczne odmiany wstrząsają państwem i rozprzegają je.

Kto by mierzyl prosto ku wyleczeniu i zastanowił się nad tym przed początkiem wszelkiego działania, ostygłby niebawem w przedsięwzięciu. Pakuwiusz Calawiusz dał nauczkę takiemu błędnemu postępowaniu w pamiętnym przykładzie<sup>2093</sup>. Współobywatele jego zbuntowali się przeciw urzędnikom: on, osoba wielkiej powagi w mieście Kapui, znalazł jednego dnia sposób, aby senat zamknąć w pałacu i, zwoławszy lud na rynek, oznajmił, iż nadszedł dzień, w którym z zupełną swobodą mogą znaleźć pomstę na tak długo ich cisnących tyranach, ile że ma ich w tej chwili w swej mocy, samotnych i rozbrojonych. Zaczem uchwalono, iż wedle kolei losu ma się ich wyprowadzać na plac, jednego po drugim; o każdym ma się stanować z osobna, dając natychmiast wykonać, co zostanie uchwalone; równocześnie wszelako trzeba ustanowić na miejsce skazanego jakiegoś godnego człowieka, iżby krzesło nie zostawało próżne i bez urzędnika. Ledwie usłyszeli imię pierwszego senatora, wraz podniósł się krzyk powszechnego niezadowolenia. „Widzę dobrze — rzekł Pakuwiusz — że trzeba go usunąć; to zły człowiek: poszukajmyż dobrego w jego miejsce”. Naraz zapanowała cisza: jako iż każdy poczuł się w kłopotcie wyboru. Ktoś śmielszej natury wymienił kandydata; aż tu zgodność głosów jeszcze większa, aby go odrzucić: sto przywar i przyczyn sprawiedliwych, aby do niego zrazić. Owa sprzeczność usposobień rozgrzała się jeszcze bardziej, gdy przyszło do drugiego i trzeciego senatora: tyleż niezgody w wyborze, ile jedności w obaleniu. Zmęczony się po próżnicy tumultem, zaczęli, to ten, to ów, wymykać się pomalu, każdy unosząc w duszy to pomyślenie, „iż najbardziej zastarzałe i dobrze znane zło znośniejsze jest niż zło świeże i niedoświadczone”.

Mimo iż oto tak żałośniemy się naszamotali, czegożeśmy bowiem nie czynili?

*Eheu! cicatricum et sceleris pudet,  
Fratrumque: quis nos dura refugimus  
Aetas? quid intactum nefasti  
Liquimus? unde manus iuventus  
Metu deorum continuit? quibus  
Pepercit aris*<sup>2094</sup>?

nie mogę wszelako powiedzieć z rezolucją,

*ipsa si velit Salus,  
Servare prorsus non potest hanc familiam*<sup>2095</sup>:

nie doszliśmy bowiem może do ostatniego okresu. Utrzymanie państw jest rzeczą, która prawdopodobnie przekracza nasze rozumienie. Budowa społeczności to, powiada Platon, rzecz potężna i trudna do rozwiązania; trwa ona często wbrew śmiertelnym i wewnętrznym chorobom, wbrew zelżywości niesprawiedliwych praw, wbrew tyranii,

<sup>2092</sup>*non (...) cupidi* — Cicero, *De officiis*, II, I. [przypis tłumacza]

<sup>2093</sup>*Pakuwiusz Calawiusz dał nauczkę takiemu błędnemu postępowaniu (...)* — por. Livius Titus, *Ab Urbe condita*, XXIII, 2, 3. [przypis tłumacza]

<sup>2094</sup>*Eheu (...) aris* — Horatius, *Odae* I, 35, 33. [przypis tłumacza]

<sup>2095</sup>*ipsa (...) familiam* — Terentius, *Adelphoe*, IV, 7, 43. [przypis tłumacza]

wbrew nadużyciom i nieuctwu urzędników, swywoli i rozpasaniu ludów. W każdej doli porównujemy się z tym, kto jest nad nami i spoglądamy ku tym, co siedzą lepiej: przymierzmy się do tego, co jest pod nami; nie masz takiego nieszczęśnika, iżby nie znalazł tysiąca przykładów dla pocieszenia się. Jest to nasz błąd, iż bardziej nieradzi patrzymy na to co przed nami, niż radzi spoglądamy na to co poza nami. Powiadał Solon<sup>2096</sup>: „Gdyby ktoś zebrał na kupę wraz wszystkie nieszczęścia, nie ma człowieka, który by nie wybrał raczej z powrotem nieszczęścia, jakie ma, niżby miał iść do równego działu ze wszystkimi z całej owej góry i wziąć swoją prawną cząstkę”. Rząd naszego państwa jest chory: bywały wszelako bardziej chore i nie pomarły. Bogowie grają nami jakoby w piłkę i odrzucają nas sobie z rąk do rąk:

*Enimvero Dii nos homines quasi pilas habent*<sup>2097</sup>.

Gwiazdy niewzruszenie naznaczyły państwo rzymskie jako przykład, co mogą w tej mierze. Mieści ono w sobie wszystkie formy i przygody, jakim może ulec państwo; wszystko co może w nim porządek i zamieszanie, i doła, i niedoła. Komuż godzi się zropaczyć o swoim losie, widząc wstrząśnienia i wzruszenia jakimi ów kraj był miotany i jakie przeniósł? Jeśli rozległość panowania stanowi zdrowie państwa (o czym nie jestem bynajmniej przekonany i dziełem są Izokratesa, który radził Nikoklesowi, aby nie zazdrościł władcom panującym szerokim przestworom, jeno tym którzy umieli utrzymać granice, jakie im przypadły<sup>2098</sup>), nigdy ono nie było tak zdrowe, jak wówczas kiedy było najchorsze. Najgorsza postać rządu była mu najszczęśliwsza. Pod pierwszymi cesarzami ledwie można dojrzeć obrazu jakichkolwiek praw; samo najstraszliwsze i najgrubsze zamieszanie, jakie można sobie wyobrazić; zniosło ją wszelako i przetrwało, i to nie jako monarchia zamknięta w swoich granicach, ale jako zlepek narodów tak różnych, tak oddalonych, tak źle znoszących się wzajem, tak nieporządnie rządzonych i nieprawo zdobytych:

*nec gentibus ullis  
Commodat in populum, terrae pelagique potentem  
Invidiat fortuna suam*<sup>2099</sup>,

Nie wszystko upada, co się chwieje. Rusztowanie tak wielkiego ciała trzyma się na więcej niż jednym gwoździu; trzyma się samą dawnością, jak owe stare budowle, którym wiek nadgryzł podstawę, a wszelako, bez wapna i cementu, trwają i utrzymują się własnym ciężarem.

*nec iam validis radicibus haerens,  
Pondere tuta suo est*<sup>2100</sup>.

Co więcej, nie jest to dobra miara zważać jedynie flanki i rowy, gdy się ocenia bezpieczeństwo forticy. Trzeba też patrzeć, którędy jest dostęp, w jakim stanie jest oblegający: mało który okręt tonie własnym ciężarem, bez obcej pomocy. Owo, rzućmy oczyma po widnokręgu; wszystko wali się dokoła nas. We wszystkich wielkich państwach jakie znamy, czy to w chrześcijaństwie czy indziej, spójrzcie tylko: wszędzie ujrzycie wyraźną groźbę odmiany i zawalenia:

*Et sua sunt illis incommoda, parque per omnes  
Tempestas*<sup>2101</sup>.

Łatwo jest astrologom przestrzegać nas, jako czynią, o wielkich odmianach i bliskich przeobrażeniach. Ich wróżby są nam przytomne i dotykalne, nie trzeba po nie sięgać aż

<sup>2096</sup> Powiadał Solon (...) — Valerius Maximus, *Factorum et dictorum memorabilium*, VII, 2. [przypis tłumacza]

<sup>2097</sup> *Enimvero (...) habent* — Plautus, *Captivi*, Prologus, 22. [przypis tłumacza]

<sup>2098</sup> dziełem są Izokratesa, który radził Nikoklesowi (...) — por. Isocrates, *Oratio ad Nicocles*. [przypis tłumacza]

<sup>2099</sup> *nec gentibus (...) suam* — Lucanus, *Pharsalia*, I, 82. [przypis tłumacza]

<sup>2100</sup> *nec iam (...) est* — Lucanus, *Pharsalia*, I, 138. [przypis tłumacza]

<sup>2101</sup> *Et sua (...) Tempestas* — autor nieznany. [przypis tłumacza]

do nieba. Nie tylko możemy czerpać pociechę w owym powszechnym braterstwie groźby i nieszczęścia, ale także i niejaką nadzieję trwałości naszego państwa; ile że, z porządku rzeczy, nic nie upada, gdzie wszystko upada. Powszechna choroba jest zdrowiem poszczególnych części: jednostajność jest własnością przeciwną rozprzężeniu. Co do mnie, popadam w rozpacz: zda mi się, iż widzę dla nas drogę ocalenia:

*Deus haec fortasse benigna  
Reducet in sedem vice*<sup>2102</sup>.

Kto wie, czy Bóg nie zechce, aby się zdarzyło tak jak z ciałem, które się oczyszcza i przychodzi do lepszego stanu przez długie i ciężkie choroby, wracające mu zdrowie pełniejsze i bardziej krzepkie, niż mu wprzód były odjęte? Najwięcej mi ciąży to, że, policzywszy objawy naszej choroby, tyleż wśród nich widzę naturalnych, wyłącznie zesłanych i zawisłych od nieba, co przydanych przez nasze wyuzdania i przez ludzkie zuchwalstwo. Zdawałoby się, gwiazdy same orzekły, iż dość długo już trwaliśmy i ponad zwyczajne kresy. I to także mi ciąży, iż najbliższe zło, jakie nam grozi, to nie przeobrażenie w całość i zwartej masie, ale jej rozsypanie i rozprószenie: ostateczne niebezpieczeństwo!

Bając tu co mi ślina na język przyniesie, lękam się zdrady ze strony pamięci, iż przez nieuważę pozwoliła mi może wciągnąć samą rzecz dwa razy w ten rejestr. Nienawidzę przeglądać, co napiszę; nie tykam nigdy, chyba z wielką przykrością, tego, co raz się wymknęło spod pióra. Owo, nie przynoszę tu żadnej nowej nauki; są to utarte i pospolite myśli: i przez to, że mi przeszły przez głowę mało sto razy, lękam się, iż je może gdzie już przytoczyłem. Powtarzanie się wszędzie jest nudne, nawet w Homerze; ale jest ono zagładą dla rzeczy, których blask jest jeno zewnętrzny i przelotny. Nie lubię wbijania w głowę nawet użytecznych myśli, jak u Seneki; nie podoba mi się nałóg jego stoicznej szkoły, aby przy każdym przedmiocie przytaczać długo i szeroko zasady i supozycje ogólnego znaczenia i doczepiać wciąż na nowo powszechne i pospolite racje i dowody.

Pamięć moja pogarsza się okrutnie z każdym dniem:

*Pocula Lethaeos ut si ducentia sommos  
Arente fauce traxerim*<sup>2103</sup>,

Trzeba będzie odtąd (dotąd, Bogu dzięki, nie zdarzyło mi się w tym pobłądzić), jak inni szukają czasu i sposobności pomyślenia, co mają powiedzieć, abym ja, przeciwnie, unikał wszelkich przygotowań z obawy, bym sobie nie nałożył przez to jakiegoś zobowiązania, od którego bym był zawisły. Świadomość więzów i niewoli zbija mnie z tropu: a także zależność od tak wątlego narzędzia jak pamięć. Oto historia, która, ilekroć ją czytam, zawsze uraża me naturalne poczucie: Lyncestes, obwiniony o spisek przeciw Aleksandrowi, stanął, jako był zwyczaj, przed obliczem całej armii, iżby mogła wysłuchać jego obrony. Miał w głowie całe przemówienie; ale ledwie, zacinając się i jękając, powiedział kilka słów i mieszał się coraz bardziej, walcząc ze swą pamięcią i starając się ją opanować, najbliżej stojący żołnierze wpadli nań i zabili go uderzeniami włóczni, uważając, iż wina jest jasna<sup>2104</sup>. Jego pomieszenie i niemowność starczyły im za wyznanie; miał przez czas uwięzienia tyle swobody do namysłu, iż nie mogła to być, ich zdaniem, ułomność pamięci; sumienie to snąc samo pętało mu język i odjęło siłę! Ładny mi wyrok! toć miejsce, zgromadzona ciżba, oczekiwanie, mogą zmieszać już wówczas, gdy chodzi jeno o ambicję dobrego adwokata; a cóż dopiero o przemówienie, od którego życie zawisło?

Co do mnie, to samo, iż czuję się związany tym, co mam powiedzieć, wystarczy, aby mnie wybić z kolei. Kiedy zaufam pamięci i zdam się zupełnie na nią, trzymam się jej tak mocno, iż przygniatał ją: ugina się pod ciężarem. Skoro tylko opuszczę się na nią, natychmiast wychodzę z równowagi, tak iż wprost nie umiem się opamiętać. Nieraz byłem w wielkim kłopotcie, aby pokryć te więzy, które mnie pętają: zwłaszcza gdy, przemawiając, pragnę okazać zupełną swobodę tonu i twarzy oraz doraźne i nieobmyślane, jakoby

<sup>2102</sup>*Deus (...) vice* — Horatius, *Epodes* XIII, 7. [przypis tłumacza]

<sup>2103</sup>(...) — Horatius, *Epodes* XIV, 3. [przypis tłumacza]

<sup>2104</sup>*Lyncestes, obwiniony o spisek przeciw Aleksandrowi (...)* — Quintus Curtius, *Historiae Alexandri Magni*, VII, 1. [przypis tłumacza]

nasuwające się w danej okoliczności. Wolę już raczej nic nie powiedzieć, co by było coś warte, niż okazać, że się przygotowywałem: rzecz mało przystojna, zwłaszcza dla ludzi mego stanu i nadmiernie obowiązująca dla kogoś, kto nie umie zbyt wiele dotrzymać. Przygotowanie budzi więcej nadziei niż ich spełnia: nieraz człowiek rozdziewa się głupio aż do katany, aby w niej skoczyć nie lepiej niż w pełnym pancerzu: *nihil est his, qui placere volunt, tam adversarium, quam expectatio*<sup>2105</sup>. Zostały w pismach wzmianki o mówcy Kurionie<sup>2106</sup>, iż, kiedy sobie zamierzył rozłożyć swą mowę na trzy albo cztery części, albo też zamyślił liczbę argumentów i wywodów, zdarzało mu się łącznie albo zapomnieć któregoś, albo też przyczynić jeden lub dwa więcej. Strzegłem się zawsze pilno, aby nie popaść w ten kłopot, nienawidząc owych przyrzeczeń i przepisów, nie tylko dla zawodności mej pamięci, ale także iż te formy nazbyt mi trącą sztucznością: *simpliciora militares decent*<sup>2107</sup>. Ostatecznie, przyrzekłem sobie nigdy już nie podejmować się mówienia w jakim czciogodnym miejscu: co się bowiem tycze mówienia z pisanego, to, pomijając, iż wygląda niezdarnie, jest ono bardzo niekorzystne dla mówcy, który z natury mógłby coś uzyskać gestem. Aby się zaś miał zdawać na los doraźnego natchnienia, to jeszcze mniej: jest ono u mnie ciężkie i mętne, niezdolne nastarczyć ważnym i nagłym okolicznościom.

Pozwól, czytelniku, narastać swobodnie tym *Próbow* i ścierp to trzecie pomnożenie rysów mego obrazu. Dorzucam, ale nie poprawiam. Po pierwsze, uważam, iż ten, który oddał światu w ręce swoje dzieło, nie ma już prawa do tego: niech powie, jeśli zdoła, lepiej na innym miejscu, a niech nie kazi rzeczy, którą już sprzedał. Od takich ludzi nie powinno by się nic kupować, aż po ich śmierci. Niech się dobrze namyślą, nim z czym wystąpią: kto ich nagli? Moja książka jest zawsze jedna, z tym jeno wyjątkiem, iż, w miarę jak się pojawia na nowo, iżby nabywca nie odchodził zupełnie z próżnymi rękami, pozwałam sobie doczepić do niej (jako iż sama z siebie jest jeno kramem wszelakiego towaru) jakąś nową okrasę. Są to jeno przyczynki, które nie zapierają się bynajmniej pierwotnej formy, jeno przydają jakiejś osobnej wartości każdej następnej, ot z maluczkiej ambitnej subtelności. Z czego może się wszelako łącznie zdarzyć jakieś zamieszanie i przestawienie chronologii, ile że moje przypowieści zajmują miejsce wedle tego, jak się lepiej przygodzą, a nie wedle wieku.

Po wtóre, z tej przyczyny, iż, przez wzgląd na siebie, lękam się stracić na zmianie. Pojęcie moje nie zawsze posuwa się naprzód: chadza niekiedy i raczkami. Nie nabieram większego zaufania do swoich fantazji przez to, że mi przychodzą za drugim i trzecim nawrotem, niż kiedy jawiły mi się po raz pierwszy; ani też do obecnych więcej niż do przeszłych. Nieraz zdarza się nam poprawić siebie bardzo nie do rzeczy, podobnie jak innych. Postarzałem się o sporo lat od pierwszego ogłoszenia mej książki, które przypadło na rok tysiąc pięćset osiemdziesiąty: ale wątpię, żali zmądrzałem bodaj na jeden cal. Ja obecny i ja ówczesny to dwie istoty: która lepsza, o tym nie mogę nic powiedzieć. Pięknie by to było być starym, gdybyśmy kroczyli jeno ku poprawie: jest to wszelako ruch jakoby pijacki, chwiejny, zawrotny, bezładny, albo też ruch trzciny, którą wiatr kołysze ustawicznie, wedle woli. Antiochus pisał zapalczywie w obronie Akademików<sup>2108</sup>; na stare lata przeszedł do innego obozu: za którymkolwiek z tych mniemań pójdę, żali nie zawsze pójdę za Antiochem? Ustaliwszy wprzód wątpliwość, chcieć ustalić pewność ludzkich mniemań, czyż to nie znaczy ustalić wątpliwość, a nie pewność? czy nie znaczy przyrzekać, iż, gdyby człowiekowi było dane trwać jeszcze wiek cały, zawsze będzie podległy nowemu ruchowi, nie tyle ku lepszemu, ile ku odmiennemu?

Życzliwość czytelników dała mi może nieco więcej śmiałości, niż się spodziewałem: ale czego najbardziej się lękam, to przesyty. Wolałbym raczej zaciekawiać niżeli znużyć, jak zdarzyło się pewnemu uczonemu człowiekowi za mego czasu. Pochwała jest zawsze luba, od kogokolwiek i za cokolwiek przychodzi: wszelako, aby się nią ucieszyć sprawiedliwie, trzeba zdać sobie sprawę z jej przyczyny. Nawet błędy mają sposoby przypodobania się. Ogólne i pospolite uznanie mało bywa szczęśliwe w ocenie; mógłbym rzec śmiało, iż za mego czasu najlichsze pisma najbardziej ponoś ściągały ku sobie wiatr powszechnej przychylności. Zaiste, wdzięczny jestem godnym ludziom, którzy raczą łaskawym okiem

<sup>2105</sup>*nihil (...) expectatio* — Cicero, *Academica*, II, 4. [przypis tłumacza]

<sup>2106</sup>wzmianki o mówcy Kurionie (...) — por. Cicero, *Brutus. De claris oratoribus*. [przypis tłumacza]

<sup>2107</sup>*simpliciora militares decent* — Quintilianus, *Institutio oratoria*, XI, 1. [przypis tłumacza]

<sup>2108</sup>*Antiochus pisał zapalczywie w obronie Akademików (...)* — por. Cicero, *Academica*, IV, 22. [przypis tłumacza]

spoglądać na me słabe wysiłki: nie ma rzeczy, w której błędy obrobienia bardziej by się objawiały, niż w przedmiocie, który sam z siebie niczym się nie zaleca. Nie czepiaj się mnie, czytelniku, o te, które zakradły się tutaj z wymysłu lub nieopatrzności kogoś drugiego; każda ręka, każdy robotnik przynosi swoje. Nie mieszam się ani do ortografii (nakazując jeno, by się trzymali dawnej), ani do interpunkcji; mało mam doświadczenia i w jednym, i w drugim. Tam, gdzie mi zacierają ze wszystkim sens, mniej się o to troszczę, w ten sposób bowiem zwalniam mnie bodaj z odpowiedzialności; ale tam gdzie mi podstawiają fałszywy, jako się często zdarza, i nakręcają mnie do swych urojeń, tam zarzynają mnie na gładkiej drodze. Bądź co bądź, jeśli myśl nie jest dość krzepka, jak na moją miarę, uczciwy czytelnik nie powinien jej przyjąć za moją. Kto wie, jak mało jestem zdolny do pilności i jak bardzo kieruję się we wszystkim wygodą, łatwo uwierzy, iż chętniej podyktowałbym jeszcze drugie tyle *Prób*, niżbym miał zmuszać się, aby przeglądać dawne dla tej blażej poprawy<sup>2109</sup>.

Mówiłem tedy, iż, będąc pogrążony w najgłębszej kopalni naszego nowego metalu, nie tylko unikam zbytnej poufalości z ludźmi innego obyczaju niż mój i innych wierzeń (przez które powiązani są wszyscy wspólnym węzłem, silniejszym nad wszystkie inne węzły). Mimo to, i tak nie czuję się zbyt bezpieczny wśród ludzi, którym wszystko zda się jednakowo dozwolone. Większość ich nie może już pogorszyć rachunku swego wobec władzy i sprawiedliwości; z czego rodzi się ostateczny szczebel zuchwalstwa. Zliczając wszystkie szczególne okoliczności, jakie mnie dotyczą, nie widzę w naszym stronnictwie człowieka, którego by obrona praw kosztowała, w utraconych zyskach i w doznanej szkodzie, jak powiadają prawnicy, więcej niż mnie. Niejeden, który wielce się puszy i nastawia swym zapalem i zaciętością, ściśle wszystko zważywszy, mniej o wiele czyni niż ja. Dom mój był zawsze swobodny, każdemu przystępny i gościnny (nie dałem się nigdy pociągnąć ku temu, aby zeń uczynić narzędzie wojny, i o wiele chętniej wolę szukać jej w większym oddaleniu od mego sąsiedztwa). Jako taki zyskał sobie dosyć powszechnej przychylności, tak iż niełatwo byłoby niepokoić mnie na moich śmieciach. Uważam to za cudowne arcydzieło i osobliwy przykład, iż uchował się dotąd w dziewiczym stanie od krwi i rabunku, w czasie tak długiej burzy, tylu zmian i wstrząśnień w sąsiedztwie. Aby rzec prawdę, ostatecznie, człowiek mego usposobienia mógłby sobie dać rady z jakąś jednaką i ustawiczną formą, jakakolwiek by ona była: ale owe kolejne napady i zajazdy, i odmiany, i dopusty losu srożące się dokoła mnie raczej, jak dotąd, rozjuszały niż złągodziły ducha naszej okolicy i nastreczają mnogość niebezpieczeństw i trudności wprost niezwalczonych.

Wychodzę tedy cało; ale gniewa mnie, iż dzieje się to raczej mym szczęściem, może i roztropnością, niż mocą sprawiedliwości. Mierzi mnie znajdować się poza opieką praw i pod inną ochroną niż prawo. Tak jak rzeczy stoją, żyję, więcej niż w połowie, łaską cudzą; dotkliwe zaiste zobowiązanie! Nie chcę swego bezpieczeństwa zawdzięczać ani dobroci i łaskowości możnych, których ujmuje moja szczerość i swoboda, ani też ludzkości moich poprzedników i własnej; cóż bowiem, gdybym był inny? Jeżeli moje postępowanie i prostota przypadają do smaku sąsiadom lub krewnym, okrucieństwem jest, aby mogli wypłacić się za nie, zostawiając mnie przy życiu i aby mogli rzec: „Zostawiamy mu swobodę odprawiania służby bożej w domowej kaplicy, ile że spustoszyliśmy wszystkie świątynie dokoła; i przyzwalamy mu użytku mienia i życia, jak on ochrania w potrzebie nasze żony i woły”. Z dawna przypada memu domowi udział w chwale Likurga Ateńczyka, który był powszechnym depozytariuszem i stróżem sakiewek swoich współobywateli<sup>2110</sup>. Owóż uważam, iż powinno się żyć z prawa i z władzy ustaw, a nie za nagrodę i z wdzięczności. Iluż dzielnych ludzi wołało raczej postradać życie, niż je zawdzięczać! Unikam poddania się jakimkolwiek zobowiązaniu, ale najbardziej temu, które wiąże mnie powinnością czci. Nic nie wydaje mi się tak droгим jak to, co mi darowano i przez co wolę moją obciążono tytułem wdzięczności; chętniej przyjmuję usługi, które są do nabycia. Całkiem naturalnie: za te dają jeno pieniądze; za owe, samego siebie.

<sup>2109</sup> chętniej podyktowałbym jeszcze drugie tyle „Prób”, niżbym miał zmuszać się, aby przeglądać dawne dla (...) poprawy — nowoczesne badania rękopisów Montaigne’a wykazały, iż tych jego wynurzeń nie trzeba brać nadto dosłownie. [przypis tłumacza]

<sup>2110</sup> Likurga Ateńczyka, który był powszechnym depozytariuszem i stróżem sakiewek swoich współobywateli — por. Plutarch, *Żywoty dziesięciu mówców*, 1. [przypis tłumacza]

Węzeł, który trzyma mnie prawem czci, zda mi się bardziej gniotący i ciasny niż prawne zobowiązanie; lżej czuję się spętany przez rejenta niż przez samego siebie. Czyż to nie naturalne, iż sumienie o wiele więcej czuje się zniewolone w tym, w czym mu jeno po prostu powierzono? W innych rzeczach wiara moja nic nie jest winna, nic jej bowiem nie użyczono: niech starczy zaufanie i pewność, o jaką postarano się poza mną. O wiele bym wołał skruszyć mury więzienia i praw niżli mur mego słowa. Do zabobonu skrupulatny jestem w dotrzymywaniu przyrzeczeń; dlatego rad daję je w każdym przedmiocie z zastrzeżeniem jeno i warunkowo. Tym, które nie mają żadnej wagi, użyczam wagi wpływającej z mojej zasady; ona trapi mnie i uciska własną mocą. Ba, nawet w rzeczach zupełnie mi osobistych i swobodnych, jeśli raz coś powiem, mam uczucie, iż sobie to przepisałem, i że podać coś do wiadomości drugiego, znaczy nakazać to sobie. Zdaje mi się, że przyrzekam jakąś rzecz, skoro o niej mówię: dlatego nierad obwieszczam swe zamiary. Wyrok, jaki wydaję na siebie, bardziej jest żywy i nieugięty niż wyrok sędziowski: przymus własnego sumienia ściślejszy i surowszy. Obowiązki, do których by mnie zmuszono, gdybym ich nie spełniał, spełniam bardzo miękko: *hoc ipsum ita iustum, quod recte fit, si est voluntarium*<sup>2111</sup>. Jeśli uczynek nie ma jakowegoś blasku swobody, nie masz w nim czci ani wdzięku:

*Quod me ius cogit, vix voluntate impetrent*<sup>2112</sup>.

Tam, gdzie mus mnie pociąga, tam rad zwalniam mą wolę; *quia quidquid imperio cogitur, exigenti magis, quam praestanti, acceptum refertur*<sup>2113</sup>. Znam ludzi, którzy trzymają się tego prawidła aż do niesprawiedliwości; którzy chętniej dają niż oddają; chętniej pożyczają niż płacą; i tym mizerniej świadczą komuś, im bardziej są do tego obowiązani. Nie posuwam się tak daleko, ale cokolwiek tym trączę.

Tak lubię czuć się wolnym od ciężarów i zobowiązań, iż niekiedy jako zysk liczyłem sobie niewdzięczności, zniewagi i krzywdy doznane od tych, względem których, z natury czy z okoliczności, miałem jakoweś obowiązki przyjaźni. Winę ich wobec siebie przyjmowałem niby skwitowanie i zwolnienie z długu. Mimo iż spłacam im nadal zobowiązania należne z racji społecznej, znajduję w tym wszelako wielką ulgę, czyniąc ze sprawiedliwości to, co czyniłem z przywiązania, i mogąc sfolgować nieco we wnętrzu z pamięci i troski mej woli: *est prudentis sustinere, ut currum, sic impetum benevolentiae*<sup>2114</sup>, która, skoro raz się komu oddam, jest we mnie zbyt pilna i natarczywa, przynajmniej jak na człowieka, który niechętnie znosi wszelki ucisk. Owa oszczędność służy mi niejako za pociechę w ułomnościach osób, z którymi się stykam. Bardzo mnie to martwi, iż tracą na wartości w mych oczach, ale to pewna, iż znowuż oszczędzam sobie coś z mej gotowości i zobowiązania względem nich. Nie biorę nikomu za złe, jeśli mniej kocha swoje dziecko za to, że jest liszajowate i ułomne, i nie tylko jeżeli jest złe, ale kiedy jest nieszczęśliwe i niewydarzone (sam Bóg odjął mu to z jego przyrodzonej ceny i wartości); byle w tym oziębieniu zachować miarę i ściśle sprawiedliwość. W moich oczach pokrewieństwo nie rozgrzesza błędów, obciąża je raczej.

Wszystko razem wzięwszy, wedle tego, jak się rozumiem na wiedzy dobrodziejstwa i wdzięczności (która jest wiedzą subtelną i obszerną), nie widzę osoby bardziej wolnej i mniej zadłużonej jak do tej pory. To, com winien, winien jestem po prostu powszechnym i naturalnym zobowiązaniem; nie ma człowieka, który by we wszelkim innym względzie miał czystsza tabliczkę;

*Nec mihi sunt nota potentum  
Munera*<sup>2115</sup>.

Możni dają mi dużo, jeśli mi nic nie odejmują; i świadczą mi dosyć dobra, jeśli nie czynią zła: to wszystko, czego od nich żądam. Och! jakże jestem wdzięczny Bogu za to, iż

Dar, Obowiązek

<sup>2111</sup>*hoc (...) voluntarium* — Cicero, *De officiis*, I, 9. [przypis tłumacza]

<sup>2112</sup>*Quod (...)* — por. Terentius, *Adelphoe*, III, 5, 44. [przypis tłumacza]

<sup>2113</sup>*quia (...) refertur* — Valerius Maximus, *Factorum et dictorum memorabilium*, II, 2, 6. [przypis tłumacza]

<sup>2114</sup>*est (...) benevolentiae* — Cicero, *Amicitia* 17. [przypis tłumacza]

<sup>2115</sup>*Nec (...) Munera* — Vergilius, *Aeneida*, XII, 519. [przypis tłumacza]

mu się podobało, abym otrzymał wprost od jego łaski wszystko, co posiadam! iż zachował osobiście sobie cały mój dług! Jakże usilnie błagam święte jego miłosierdzie, abym nigdy nie był winien żadnego osobliwego danku nikomu! Szczęśliwa swoboda, która towarzyszyła mi tak długo! Niechże mi dotrwa! Staram się o to, aby nie potrzebować nieodzownie nikogo: *in me omnis spes est mihi*<sup>2116</sup>. Jest to rzecz, którą każdy może zdobyć; ale łatwiej ci, których Bóg uchronił od przyrodzonych i gniojących konieczności. Bardzo to żałośliwa i niepewna rzecz być zależnym od drugiego. My sami, najnaturalniejsza i najpewniejsza nasza ostoja, nie jesteśmy sobie dosyć pewni. Nie mam nic mojego jeno siebie: a i to posiadanie jest w części ułomne i pożyczane. Staram się umocnić i w męstwie, co jest najważniejsze, i w zasobach, aby znaleźć w nich, czym bym się mógł zadowolić, gdyby mnie wszystko opuściło. Hippiasz Eleata zaopatrzył się nie tylko w wiedzę<sup>2117</sup>, aby na łonie Muz móc w potrzebie radośnie oddać się od wszelkiego towarzystwa; ani też nie w samą znajomość filozofii, aby nauczyć swą duszę zadowalać się sobą i obchodzić po męsku bez wygod płynących z zewnątrz, jeśli los tak rozkaże: ale także pilnie przykładął się do tego, aby się nauczyć gotować, golić, troszczyć o suknie, trzewiki, pludry, aby polegać na sobie, o ile zdoła, i obyć się bez cudzej pomocy. O wiele swobodniej i weselej zażywamy dóbr pożyczonych, kiedy ten użytek nie jest musowy i narzucony potrzebą; i kiedy mamy, i w swej woli, i w środkach, moc i sposoby obyć się bez nich. Znam się dobrze; i trudno mi wyobrazić sobie jakowąś tak szczerą czyjąś życzliwość, ani tak serdeczną i bezinteresowną gościnność, która by mi się nie zdała szpetna, tyrańska i zamącona wyrzutem, gdybym był zmuszony przyjąć ją z konieczności. Jak dawać jest znamię dumy i przywileju, tak przyjmować jest znamię poddaństwa: dowodem zelżywa i szorstka odmowa, z jaką Bajazet odrzucił dary Tamerlana. Także podarki, jakie cesarz Soliman przesłał cesarzowi Kalikutu, wprawiły go w tak wielki gniew, iż nie tylko odrzucił je wręcz, powiadając, iż ani on, ani jego poprzednicy nie mieli zwyczaju przyjmować i że ich sprawą było dawać, ale zgoła kazał wrzucić do rowu z wodą posłów przysłanych w tym celu. Kiedy Tetis, powiada Arystoteles, schlebia Jowiszowi, kiedy Lakonńczycy schlebiają Ateńczykom, nie odświeżają pamięci dobra, jakie im wyświadczyli (która jest zawsze niemiła), ale pamięć dobrodziejstw, jakie sami od nich otrzymali. Ci, których widzę, jak swobodno przyjmują pomoc pierwszego lepszego i zobowiązują się wobec niego, nie czyniliby tego, gdyby, jak ja, umieli smakować słodycz szczerzej wolności, i gdyby ważyli tyle, ile powinno się ważyć, ciężar zobowiązania. Spłacić można niekiedy, ale rozwiązać — nigdy. Okrutne pęta dla kogoś, kto lubi mieć swobodne ręce we wszystkich kierunkach! Znajomi moi, i wyżsi, i niżsi ode mnie godnością i stanem, wiedzą, czy spotkali kiedy kogo mniej natrętnego, zabiegliwego, proszącego, ani też mniej ciężącego innym ode mnie. Jeśli taki jestem, ponad wszelki dzisiejszy przykład, wielki to dziw, ile że składa się na to tyle właściwości mych obyczajów: nieco wrodzonej dumy, tkliwość na odmowę, szczupłość potrzeb i pragnień, niezdatność do wszelkiego rodzaju spraw. Wreszcie moje najulubieńsze cnoty: niefrasobliwość i swoboda. Stąd nabrałem śmiertelnego wstrętu do tego, aby czuć się związany z kimś, albo przez kogo, prócz siebie. Nim się odwołam do wspaniałomyślności drugiego, w jakiej bądź potrzebie lub okazji, blahej czy ważnej, bez różnicy, dokładałam wprzód wszelkich starań, aby, o ile mogę, obyć się bez tego. Przyjaciele wystawiają mnie na ciężką próbę, gdy naciskają, bym prosił o co dla nich u kogoś trzeciego: a nie mniej mnie kosztuje zwolnić ze zobowiązania kogoś, kto je ma dla mnie, przez to iż żądam jego usługi, niż zobowiązać się względem tych, co mi nic nie są winni. Gdy się wyłączy ten warunek, i jeszcze ten drugi, aby nie żądali ode mnie rzeczy pracowitej i kłopotliwej (wszelkiej bowiem trosce wydałem śmiertelną wojnę), jestem łatwy w pożyciu i gotów do usług. Ale jeszcze bardziej unikałem przyjmowania, niż szukałem okazji dawania; co też jest o wiele łatwiej, wedle Arystotelesa. Los mało mi pozwolił świadczyć dobra drugim; a to niewiele, które pozwolił, pomieścił dosyć lichawo. Gdyby mnie był stworzył po to, abym zajmował jakieś poczesne miejsce między ludźmi, miałbym tę ambicję, by wzbudzać miłość, nie lęk lub podziw. Mamż wyrazić jeszcze otwarciej: tyleż bym patrzył na to, aby być ludziami miły, co aby im być przyteczny. Cyrus, bardzo roztropnie, ustami wybornego wodza i wyborniejszego jesz-

<sup>2116</sup>*in me omnis spes est mihi* — por. Terentius, *Adelphoe*, III, 5, 9. [przypis tłumacza]

<sup>2117</sup>Hippiasz Eleata zaopatrzył się nie tylko w wiedzę (...) — por. Cicero, *De oratore*, III, 32. [przypis tłumacza]

cze filozofa (jakim był) szacuje własną dobroć i dobroczynność ponad męstwo i zdobycze wojenne<sup>2118</sup>. Pierwszy ze Scypionów, wszędzie gdzie chce nadać sobie wartość, wynosi swą poczciwość i ludzkość ponad odwagę i zwycięstwa; zawsze ma w ustach to wspaniałe słowo, „iż nieprzyjaciółom swoim tyleż dał przyczyn, by go miłowali, co i przyjaciółom”. Chcę tedy powiedzieć, iż, jeżeli trzeba coś komuś zawdzięczać, raczej powinno by to być z bardziej godziwego tytułu niż ten, o którym mówię, a który nakładają mi prawa tej nieszczęsnej wojny. Zbyt wielki to dług, dobrodziejstwo ocalenia od całkowitej zagłady: to mnie przygniata.

Tysiąc razy kładłem się spać pod własnym dachem z myślą, iż tej nocy będę zdradzony i zamordowany; targując się z losem, by to było bez męki i przewlekania: i wykrzykiwałem, zmówiwszy swój pacierz:

*Impius haec tam culta novalia miles habebit*<sup>2119</sup>!

Cóż poradzić? urodziłem się tu, i ja, i większość moich przodków; uświęcili to miejsce swą miłością i imieniem. Zatwardzamy się na wszystko, do czego nawykniemy; w tak nędznej doli jak nasza bardzo pomyślnym darem natury jest owo przyzwyczajenie, które usypia naszą tkliwość na wiele cierpień i utrapień. Wojny domowe w tym gorsze są od innych wojen, że zmuszają każdego, by się miał na baczności we własnym domu:

*Quam miserum, porta vitam muroque tueri  
Vixque suae tutum viribus esse domus*<sup>2120</sup>.

Srogie to utrapienie, czuć troskę i niepewność nawet w swym obejściu i spoczynku domowym. Strony, które zamieszkuję, są zawsze pierwszą i ostatnią placówką naszych rozruchów; pokój nigdy nie ukazuje nam pełnego oblicza:

*Tum quoque, cum pax est, trepidant formidine belli*<sup>2121</sup>.

*Quoties pacem fortuna lacessit  
Hac iter est bellis... Melius fortuna, dedisses  
Orbe sub Eoo sedem, gelidaque sub Arcto,  
Errantesque domos*<sup>2122</sup>,

Niekiedy w obojętności i gnuśności szukam umocnienia się przeciw tym rozważaniom; prowadzą nas one poniekąd do rezolucji. Zdarza mi się często wyobrażać sobie z niejaką przyjemnością śmiertelne niebezpieczeństwa i czekać ich. Zagłębiam się tępo, bezwładnie w wyobrażeniu śmierci bez zważania jej i rozpoznawania, jako w niemej i ciemnej głębi, która pochłania mnie jednym skokiem i dławi w jednej chwili potężnym snem, pełnym nieczułości i spokoju. W owych rychłych i gwałtownych rodzajach śmierci, następstwa jej, które przewiduję, przynoszą mi więcej pociechy niż samo zjawisko obaw. Powiadają, iż, jak życie jest najlepsze przez to, że długie, tak śmierć najlepsza jest ta, która nie jest długa. Zarówno nie przeraża mnie zbyt myślenie o tym, aby być umarłym, jak spoufalam się z myślą o samym umieraniu. Zawijam się i utulam w tę burzę, która powinna by mnie oślepić i wtrącać w szaleństwo swym nagłym i niespodziewanym spadkiem. Gdybyż jeszcze tak się działo, jak powiadają ogrodnicy, iż róże i fiołki bardziej się rodzą pachnące w pobliżu czosnku i cebuli, ile że tamte ssą i ciągną ku sobie z ziemi wszystkie złe zapachy; gdybyż te skażone natury wysały całą truciznę z mego powietrza i gruntu, i uczyniły mnie przez swoje sąsiedztwo o tyleż lepszym i czystszy; iżbym nie ze wszystkim był od nich stratny! Tak nie jest; ale mogłoby

<sup>2118</sup> *Cyrus* (...) szacuje własną dobroć i dobroczynność ponad męstwo i zdobycze wojenne — por. Ksenofont, *Cyrus*, VIII, 4, 4. [przypis tłumacza]

<sup>2119</sup> *Impius* (...) *habebit* — Vergilius, *Aeneida*, I, 71. [przypis tłumacza]

<sup>2120</sup> *Quam* (...) *domus* — Ovidius, *Tristia*, IV, 169. [przypis tłumacza]

<sup>2121</sup> *Tum* (...) *belli* — Ovidius, *Tristia*, III, 10, 67. [przypis tłumacza]

<sup>2122</sup> *Quoties* (...) *domos* — Lucanus, *Pharsalia*, I, 255, 251. [przypis tłumacza]



być prawdą bodaj tyle, iż dobroć piękniejsza jest i bardziej pociągająca, kiedy jest rzadka; że przeciwność i odmienność umacnia i krzepi w sobie dobroć charakteru, i rozpala żądzą i chwałą przeciwstawienia się złemu. Złodzieje, w łasce swojej, nie mają do mnie zbyt wielkiej niechęci: i ja do nich takż nie; trzeba by mi zadzierać ze zbytnią mnogością ludzi. Podobne sumienia mieszkają pod różnym krojem sukien; podobne okrucieństwo, zła wiara, łupiestwo; i tym gorsze, iż bardziej są nikczemne, bezpieczne i przyczajone, gdy działają pod płaszczykiem prawa. Mniej mi jest wstrętne zbrodnia jawna niż zdradziecka; wojenna niż pokojowa i jakoby prawna. Febra, rzuciwszy się na nasze ciało, nic wcale niemal nie pogorszyła jego stanu: ogień już był, teraz buchnął płomieniem: hałas jeno stał się większy, nieszczęście samo niewiele. Odpowiadam zwyczajnie tym, którzy pytają o przyczyny mych podróży: „iż wiem dobrze, przed czym uciekam, ale nie czego szukam”. Jeśli mi kto powie, że w obecnych krajach równie może być mało zdrowia i że ich obyczaj nie więcej warte od naszych, odpowiem, po pierwsze, iż trudno to być może,

*Tam multae scelerum facies*<sup>2123</sup>!

po wtóre, iż zawszeć to zysk zmienić stan zły na niepewny; i że choroby drugich nie zwykły tak dopiekać jak własne.

Nie chcę przepominać o tym, iż nigdy nie dąsam się tak na Francję, abym nie patrzył na Paryż miłym okiem. Posiada on me serce od dzieciństwa; i tak mi się z tym zdarzyło, jak z rzeczami naprawdę wybornymi: im więcej później widziałem innych pięknych miast, tym bardziej piękność owego umacnia się i zyskuje w moim sercu. Miłuję go dla niego samego; bardziej w jego zwykłej postaci niż obciążonego obcym przepychem: miłuję go serdecznie, aż do jego plam i brodawek. Czuję się Francuzem jedynie przez to wielkie miasto, wielkie mnogością swego ludu, wielkie szczęśliwym położeniem; ale zwłaszcza wielkie i nieporównane w różnaitości i bogactwie uciech; chwała Francji i jedna z najpiękniejszych ozdób świata! Niechże Bóg trzyma odeń z dala nasze swary! Póki jest jedno i całe, widzę je dosyć obronnym od wszelkiego innego gwałtu: ostrzegam je, iż ze wszystkich falkcyj najgorsza będzie ta, która je przywiedzie do niezgody. Nie obawiam się dlań nic, prócz niego samego; a lękam się o nie z pewnością nie mniej, co o każdą inną część tego państwa. Póki ono przetrwa, nie zbraknie mi na przytułku w moich utrapieniach: starczy mi ono, bym nie potrzebował tęsknić za żadnym innym schronieniem.

Nie dlatego iż Sokrates to powiedział, ale dlatego że w istocie taka jest moja natura (może nie wolna od pewnej w tym przesady), uważam wszystkich ludzi za swoich rodaków; tulę do serca Polaka, tak samo jak Francuza, niżej stawiając w tym spójność narodową od powszechnej i ogólnej. Nie zdaje mi się własne niebo najbardziej niebieskie: całe świeże i mniej osobiste znajomości widzą mi się warte co najmniej tyle, co owe insze pospolite i przygodne znajomości sąsiedzkie. Związki płynące czysto z naszego wyboru przeważają najczęściej te, które narzuca wspólność klimatu lub krwi. Natura wydała nas wolnych i bez pętów; sami zamykamy się w ciasnych zakamarkach, jak owi królowie Persji, którzy, zobowiązując się nie pić nigdy innej wody jak tylko z rzeki Choaspes<sup>2124</sup>, wyrzekali się nedorzecznie prawa czerpania w innej wodzie i przemieniali, odnośnie do siebie, resztę świata w wyschlą pustynię. Sokrates, będąc na schyłku życia, osądził wyrok wygnania za gorszy niż wyrok śmierci; ja, jak sądzę, nigdy nie byłbym tak zasiedziały, ani tak ciasno zrosnięty z moim krajem, iżbym kiedykolwiek podzielił to rozumienie. Owe niebiańskie żywoty przedstawiają wiele rysów, które ogarniam raczej podziwem niż upodobaniem; niekiedy trafiają się zgoła tak wysokie i nadludzkie, iż nawet podziwem nie mogę ich ogarnąć, ile że nie mogę pojąć. To usposobienie Sokratesowe widzi mi się dość spieszczone jak na człowieka, który cały świat mienił być swoim miastem: prawda jest, iż gardził podróżami i nigdy nie postawił stopy poza Attykę. Ba, więcej! toć on pożałował pieniędzy, które przyjaciele chcieli obrócić na okupienie mu życia; odmówił wydobyć się z więzienia cudzą pomocą, aby nie przeciwiać się prawom, mimo iż w owym czasie tak skażonym! Takie przykłady należą dla mnie do tego pierwszego rodzaju: toż i z dru-

<sup>2123</sup>*Tam (...) facies* — Vergilius, *Georgica*, I, 506 [przypis tłumacza]

<sup>2124</sup>królowie Persji, którzy, zobowiązując się nie pić nigdy innej wody jak tylko z rzeki Choaspes (...) — por. Plutarch, *O wygnaniu*, 5. [przypis tłumacza]

giego mógłbym znaleźć wiele w tej samej osobistości. Wiele z tych rzadkich przykładów przekracza siły mego działania, ale niektóre przekraczają nawet siłę mego pojęcia.

Poza tymi racjami, podróż zda mi się pożytecznym zatrudnieniem. Dusza ma w niej nieustanne ćwiczenie, aby rozważać rzeczy nieznanne i nowe. Nieraz mówiłem, że nie znam lepszej szkoły dla kształtowania umysłu, niż przedstawiać mu nieustannie odmienność tylu innych sposobów życia, mniemań i zwyczajów, i dać mu kosztować tak wiekuiestej różności kształtów naszej ludzkiej natury. Ciało nie jest przy tym bezczynne ani utrudzone; ten umiarkowany ruch utrzymuje je w zbawiennej rzeźwości. Mimo wszystkich mych kolek, mogę siedzieć na koniu, bez zsiadania, i nie nudząc się, osiem i dziesięć godzin.

*Vires ultra sortemque senectae*<sup>2125</sup>.

Żadna pora nie jest mi nieznośna, chyba dokuczliwy żar ostrego słońca; ombrele bowiem, którymi od czasu dawnych Rzymian posługują się Włochy, bardziej przydają ciężaru ramieniu niż ulgi głowie. Rad bym wiedzieć, co to był za przemyśl u Persów, tak dawno i w samym zaraniu zbytków i miękkości, iż umieli sprowadzać sobie orzeźwiający wiatr i cień wedle ochoty, jak powiada Ksenofont. Lubię deszcz i błoto jak kaczka. Odmiana klimatu i powietrza nie dotyka mnie: wszelka pogoda jest mi równie dobra. Poruszają mnie jeno wewnętrzne odmiany, jakie stwarzam sam w sobie: a te nawiedzają mnie w czasie podróży. Nielatwo jest wrzucić mnie z miejsca; ale raz będąc w drodze, gotów jestem wędrować ile kto zapragnie: tyleż mi waży puścić się na małe przedsięwzięcie co na wielkie; tyleż wybrać się na dzień, aby odwiedzić sąsiada, co i na szczerą podróż. Nauczyłem się jeździć rzadkimi postojami, po hiszpańsku, jednym zamachem; w czas wielkich upałów rad kropię mój kęs drogi nocą, od zachodu do wschodu słońca. Drugi sposób, mianowicie popasać w drodze, w zgiełku i pośpiechu, dla spożycia obiadu, mniej bywa dogodny, zwłaszcza przy krótkich dniach podróży. Koniom moim lepiej się z tym dzieje: nigdy nie chybił mi żaden koń, który zdołał dotrzymać w pierwszym dniu. Poję je wszędzie; patrzę jeno, czy mają przed sobą dosyć drogi, aby wypocić wodę. Tym, którzy mi towarzyszą, lenistwo moje we wstawaniu pozwala obiadować, jeśli chcą, przed ruszeniem; co do mnie, nigdy posiłek nie jest mi zbyt późny. Apetyt przychodzi mi z jedzeniem, a nigdy inaczej; głodny bywam jedynie przy stole.

Niektórzy ganią mi, że nie przestałem się lubować w tej zabawie, mimo iż żonaty i stary. Nie mają racji. Najśnadniej można opuścić dom wówczas, kiedy się go nastawiło tak, iż może iść bez nas swoim trybem; kiedy się wdroszyło ład, który niełacno wyjdzie z zawiasów. O wiele nieroztropniej jest oddalać się, zostawiając w domu strażniczkę mniej wierną i która mięcej troszczy się o to, aby chodzić koło waszego dobra.

Najbardziej pożyteczną i chlubną umiejętnością dla matki rodziny, to znajomość gospodarstwa. Widuję niekiedy skąpe: gospodarnych bardzo mało; a jest to główna cnota gospodyni, której trzeba poszukiwać przed wszelką inną, jako jedyne wiano, stanowiące o ruinie lub kwitnieniu domu. Niech mi nikt nic nie tłumaczy: wedle tego co mnie doświadczenie nauczyło, żądam od zamężnej niewiasty, przed wszelką inną cnotą, gospodarności. Daję sposobność po temu, zostawiając jej, w czasie mej nieobecności, wszelkie rządy. Z przykrością widzę w wielu małżeństwach, iż gdy pan wraca około południa, chmurny i skolatany kłopotami gospodarstwa, pani trefi się jeszcze i stroi w gotowalni. To dobre dla królowych; a i to nie wiem; śmieszne jest i niesprawiedliwe, aby próżniactwo żon karmiło się naszym potem i znojem. Sądzę, iż nie zdarzy się (o ile to będzie w mej mocy) znaleźć człowieka, który by zażywał swego mienia bardziej czysto, spokojnie i swobodno ode mnie. Jeśli mąż dostarcza substancji, sama natura żąda, by one troszczyły się o kształt.

Co się tyczy powinności przyjaźni małżeńskiej, których naruszenie mógłby ktoś widzieć w takowej absencji, nie sądzę tak o tym. Przeciwnie, są to stosunki, które snadnie oziębła zbyt ustawne przebywanie razem i które przymus drażni. Wszelka obca kobieta zda się nam pożądaną. Każdy wie z doświadczenia, iż nieustanna obecność niezdołna jest dostarczyć tej rozkoszy, jaką czujemy rozłączając się i schodząc co jakiś czas. Owe przerwy napełniają mnie świeżą miłością ku moim i dają pobytowi w domu nową słodycz. Odmiana rozgrzewa moją chęć, to w jednym, to w drugim kierunku. Wiem, że przyjaźń ma

<sup>2125</sup>*Vires (...) senectae* — Vergilius, *Aeneida*, VI. [przypis tłumacza]

ramiona dość długie, aby się trzymać i obejmować ciasno z jednego końca świata na drugi; szczególnie taka, gdzie jest nieustanna wzajemność usług, podsycających wdzięczność i pamięć. Stoicy powiadają, iż tak wielka jest łączność i porozumienie między mędrkami, iż ten, który obiadał we Francji, odżywia swego kompana w Egipcie; wystarczy by jeden, w bądź jakim miejscu, wyciągnął jeno palec, a wraz wszyscy mędrzy na zamieszkałej ziemi czują się tym wspomoczeni<sup>2126</sup>. Rozkosz i posiadanie mieszkają głównie w wyobraźni; obejmuje ona goręcej i bardziej ustawicznie to, za czym musi gonić, niż to czego dotykamy. Rozważcie swoje codzienne zabawy; spostrzeżecie, iż bardziej jesteście rozłączeni z przyjacielem, kiedy jest przy was. Bliskość jego osłabia waszą uwagę i daje myślom swobodę oddalania się raz po raz dla lada przyczyny. Bawiąc w Rzymie, z oddalenia cieszę się domem i zarządzam nim i smakuję wszelkich wygod, jakie zostawiłem; w oczach mi rosną mury, drzewa, dochody i maleją znów niemal do zera, gdy jestem w pobliżu;

*Ante oculus errat domus, errat forma locorum*<sup>2127</sup>.

Gdybyśmy cieszyli się jeno tym, czego dotykamy, bywajcie zdrowe talary, gdy są zamknięte w skrzyni; i dzieciaczki nasze, gdy są na polowaniu. Chcemy je mieć blisko. W ogrodzie, czy to daleko? pół dnia drogi, dziesięć mil, to daleko czy blisko? Blisko, oczywiście; no, a jedenaście, dwanaście, trzynaście, i tak po kroku. Zaiste, ta niewiasta, która będzie umiała określić mężowi, na którym kroku kończy się blisko, a zaczyna daleko, powinna go, moim zdaniem, trzymać w pośrodku pomiędzy oboma:

*Excludat iurgia finis...  
Utor permissio; candaeque pilos ut equinae  
Paulatim vello, et demo unum, demo etiam unum;  
Dum cadat elusus ratione ruentis acervi*<sup>2128</sup>.

Niechaj w tym śmiało przyzwą filozofię na pomoc, której snadnie mógłby ktoś zarzucić, że nie widzi ani jednego, ani drugiego końca spojenia pomiędzy *nadto* a *mało*, *długo* i *krótco*, *lekkio* i *ciężko*, *blisko* i *daleko*; skoro zasię nie rozpoznaje ani początku, ani końca, bardzo też musi niepewnie sądzić o środku. *Rerum natura nullam nobis dedit cognitionem finium*<sup>2129</sup>. Czyż nie czują się jeszcze żonami i przyjaciółkami zmarłych, którzy nie są na krańcu tego, ale na tamtym świecie? Obejmujemy miłośnie nie tylko nieobecnych, ale i tych, którzy byli, i tych, którzy jeszcze nie są! Nie zawarliśmy, zaślubiając się, paktu, iż mamy się dzierżyć nieustannie związani za ogony, jako nie pomnę które tam zwierzątka, albo jako owi urzeczeni z Karenty, sposobem psim: ani nie powinna żona mieć tak łakomie wlepionych oczu w przodek swego męża, iżby nie mogła oglądać i jego zadka, jeśli potrzeba. Ale czyż nie byłoby tu na miejscu to słowo wybornego malarza ich natury, który tak przedstawia przyczynę skarg:

*Uxor, si cesses, aut te amare cogitat,  
Aut tete amari, aut potare, aut animo obsequi,  
Et tibi bene esse soli, cum sibi sit male*<sup>2130</sup>

albo czy to nie pochodzi stąd, iż sprzeczność i przeciwieństwo są z natury ich pokarmem i zabawą; i że dość im jest życie letkie, byle je wam uczyniły ciężkim?

W prawdziwej przyjaźni, o której mogę mówić z doświadczenia, bardziej oddają się przyjacielowi, niż jego ciągnę ku sobie. Nie tylko wolę ja mu świadczyć dobro, niż gdybym go doznawał od niego, ale także wolę, aby on czynił dobrze sobie niż mnie. Najwięcej czyni mi dobrego, gdy czyni je sobie. Jeśli rozłączenie jest mu miłe albo pożądane, jest mi ono miłsze niż jego obecność. Nie jest to zresztą właściwie nieobecność, kiedy jest

<sup>2126</sup>Stoicy powiadają, iż tak wielka jest łączność i porozumienie między mędrkami (...) — por. Plutarch, *O stoikach*, 18. [przypis tłumacza]

<sup>2127</sup>*Ante (...) locorum* — por. Ovidius, *Tristia*, III, 4, 57. [przypis tłumacza]

<sup>2128</sup>*Excludat (...) acervi* — Horatius, *Epistulae* II, 1, 38, 45. [przypis tłumacza]

<sup>2129</sup>*Rerum (...) finium* — Cicero, *Academica*, II, 29. [przypis tłumacza]

<sup>2130</sup>*Uxor (...) male* — Terentius, *Adelphoe* I, 1, 7. [przypis tłumacza]

możność udzielania wiadomości o sobie. W swoim czasie umiałem ciągnąć rozkosz i pożytek z naszego rozłączenia: lepiej pogłębialiśmy i rozciągali posiadanie życia, rozdzielając się. On żył, używał, poznawał dla mnie, ja dla niego; tak pełno, jak gdyby był przy mnie obecny. Gdy byliśmy razem, jedna połowa nas zostawała bezczynna: zlewaliśmy się w jedno: rozdział miejsca czynił zespolenie naszej woli tym bogatszym. Ów nienasycony głód cielesnej obecności zdradza niejaką słabość w posiadaniu się dusz.

Co się tyczy starości, którą mi przytaczają, rozumiem o tym przeciwnie: iż raczej rzeczą młodości jest naginać się do powszechnych mniemań i nakładać sobie pęta dla drugich. Może ona nastarczyć obojgu, i ludziom, i sobie; my zaś dość mamy do czynienia z samymi sobą. W miarę jak naturalne uciechy nam się wymykają, podtrzymujemy się sztucznymi. niesprawiedliwością jest tłumaczyć młodość, iż goni za swymi przyjemnościami, a zabraniać starości szukać swoich. Gdym był jeszcze młody, poskramałem mą ochoczość i jurność rozsądkiem; będąc stary, rozpraszam me smutki zabawą. Toż zabraniają prawa platońskie podróżować przed czterdziestym albo pięćdziesiątym rokiem, a to aby uczynić podróż bardziej użyteczną i pouczającą<sup>2131</sup>. Mniej chętnie zgodziłbym się na drugi artykuł tych praw, który zabrania ich sześćdziesiątce. „Ale w tych latach możesz snadno nie wrócić z tak długiej drogi”. I cóż mi? Nie podejmuję jej ani żeby z niej wrócić, ani aby jej dokonać: podejmuję jeno, aby się nieco przetrząsnąć, skoro mi to miłe: wędruję, aby wędrować. Uganiać się za jakimś urzędem albo za zajęciem, to nie jest gonitwa: ci gonią, którzy gonią do mety, i aby ćwiczyć się w biegu. Mój cel podróży da się przykrawać na wszelki sposób: nie zasada się na wielkich nadziejach; każdy dzień jest sam dla siebie kresem: i podróż mego życia toczy się tak samo. Spotkałem wszelako dosyć odległych miejsc, gdzie bym chętnie osiedził się na trwałe. Czemu nie? Chryzyp, Kleantes, Diogenes, Zenon, Antypater, tylu mądrych ludzi, opuściło kraj rodzinny, nie mając żadnej przyczyny uskarżać się nań; ot, dlatego by zażyć obcego powietrza. Zaprawdę, największa przykrość mych podróży to to, iż nie mogę puścić się w świat z ową swobodą obrania miejsca pobytu tam, gdzie by mi się podobało; i że trzeba mi zawsze zakładać sobie powrót, aby się dostosować do uswięconych zwyczajów.

Gdybym się lękał umrzeć w innym miejscu niż w rodzinnym; gdyby mi się śmierć taka, w oddaleniu od swoich, zdała dolegliwsza, wówczas zaledwie ruszałbym się z Francji: ba, nie opuszczałbym bez lęku granic parafii; czuję, jak śmierć nieustannie chwyta mnie za gardło lub lędźwie. Ale ja mam w tym odmienną naturę: jest mi ona wszędzie jednaka. Gdybym wszelako miał wybór, wolałbym ją, tak mniemam, raczej na koniu niż w łóżku; raczej poza domem i z dala od bliskich. W żegnaniu się z przyjaciółmi więcej jest rozdarcia serca niż pociechy: rad uchylam się od tego obowiązku grzeczności: ze wszystkich obowiązków przyjaźni jest to jedyny niemily: tak samo chętnie poniechałbym tego wielkiego i wiekuistego pożegnania. Jeśli z tej bliskości płynie niejaką pociecha, płynie z niej za to sto utrapień. Patrzałem na wielu, jak umierali bardzo żałośnie, obłożeni całą tą pompą: owa ciżba dławi po prostu. Jest to uchybieniem powinności, świadectwem skąpego przywiązania i troski, pozwolić wam umrzeć w spokoju: ten trapi wasze oczy, ów uszy, inszy usta; nie masz zmysłu, członka, którego by wam nie udręczono. Serce ściska się z żalu, gdy słyszycie lamenty przyjaciół: a może także z oburzenia, gdy słyszycie inne, udane i obłudne. Kto zawsze miał serce miętkie i tkliwe, temu mięknie ono jeszcze bardziej: trzeba mu, w tak ciężkiej potrzebie, łagodnej i umiejętnej ręki, aby go skrobała tam, gdzie go śwędzi: albo lepiej wcale nie tykać. Jeśli potrzeba nam mądrej niewiasty, aby nas wprowadzić na świat, potrzeba nam także jeszcze bardziej mądrego człeka, aby nas zeń wyprowadzić. Takiego, i przyjaciela w dodatku, warto nabyć bardzo drogo dla usługi w tej ostatniej potrzebie. Nie doszedłem do owej wzdardliwej mocy, która się krzepi sama w sobie, której nic nie wspomaga ani nie mać. Jestem o szczebel niżej; staram się kryć jak królik w jamę i umknąć temu ciężkiemu przejściu nie z obawy, ale z wyrachowania. Nie mam żadnej ochoty składać w tej godzinie prób i dowodów hartu. Dla kogo? wówczas ustaje wszelkie prawo i wszelki cel reputacji. Wystarcza ma śmierć skupiona w sobie, spokojna i samotna, całe własna, zgodna z moim życiem ustronnym i osobistym: na wspak rzymskiemu zabobonowi, mieniającemu nieszczęśliwym tego, kto umierał, nie mając do

Śmierć

<sup>2131</sup>zabraniają prawa platońskie podróżować przed czterdziestym albo pięćdziesiątym rokiem (...) — por. Platon, *Prawa*, XII. [przypis tłumacza]

kogo przemówić i bez nikogo z bliskich, kto by mu zamknął oczy. Dość mam roboty z tym, aby pocieszyć siebie, nie żeby jeszcze mieć do pocieszania drugich. Dostyc mam myśli w głowie bez tego, by okoliczności przynosiły mi nowe jeszcze; dostyc przedmiotu do rozmowy z sobą bez czerpania go z zewnątrz. Owa sprawa to już nie rola w towarzyskiej zabawie: to gra dla jednego człowieka. Żyjmy i śmiejmy się wśród bliskich; trapić się i umierać idźmy między obcych. Znajdzie się za zapłatą ktoś, kto wam obróci głowę i rozetrze nogi; kto was nie będzie przyciskał więcej niż sami chcecie i z obojętną twarzą pozwoli wam skarżyć się i stękać do woli.

Tępię w sobie codziennie za pomocą rozumu owo dziecinne i nieludzkie usposobienie, które sprawia, że pragniemy naszym cierpieniem pobudzić współczucie i żal przyjaćiół. Przesadzamy dolegliwości nasze ponad miarę, aby sprowadzić ich lzy; męstwo, które chwalimy w każdym w znoszeniu złej doli, obwiniamy i potępiamy w naszych bliskich, kiedy o naszą dolę chodzi. Nie zadowalamy się tym, że nam współczują w cierpieniach, jeśli się jeszcze nimi nie trapią. Trzeba rozprzestrzeniać radość, ale ścieśniać, o ile można, smutek. Kto się każe żałować bez przyczyny, takiego człowieka nikt nie pożałuje, gdy będzie powód. Kto się ciągle skarży, nigdy nie wzbudzi żalu; kto się tak często odwołuje do litości, nikt się takiego nie ulituje. Kto żyjąc, podaje się za umarłego, tego snadnie w godzinie śmierci mniemać będą żywym. Widywałem takich, którzy wpadali w złość, gdy kto znalazł, iż mają dobrą cerę i puls umiarkowany: którzy powściągali uśmiech, ponieważ był znakiem wyzdrowienia, i nienawidzili zdrowie za to, iż nie budziło litości: a co gorsza o wiele, nie były to kobiety! Ja podaję swoje choroby co najwyżej za to, czym są, unikam wszelkich wyrazów złego przeczucia i przesadnych wykrzyków. Jeśli nie wesołość, to przynajmniej spokojna postawa najwłaściwsza jest osobom obecnym przy łożu rozumnego chorego. Iż sam się widzi w stanie przeciwnym, nie ma przez to na pieńku ze zdrowiem; radość sprawia mu oglądać je w drugich, krzepkie i pełne, i cieszyć się nim bodaj przez towarzystwo. Iż sam świadomie osuwa się ku dołowi, nie odrzuca tym samym wszelkich myśli o życiu, ani też nie unika rozrywki i kompanii. Pragnę studiować chorobę, póki jestem zdrowy: kiedy przyjdzie na mnie, czyni sama przez się wrażenie dość żywe, bez tego by wyobraźnia miała jej pomagać. Gotujemy się zawczasu do podróży, którą mamy podjąć, i staramy się wszystko uładzić w rychłą porę: godzinę zasię, w której trzeba siadać na koń, poświęcamy swoim bliskim i z przyjaźni dla nich przedłużamy ją co nieco.

Doświadczam tej niespodziewanej korzyści z tego ujawnienia moich obyczajów, iż ponieważ służy mi ono za regułę: przychodzi mi czasem jakby skrupuły, by się nie sprzeniewierzyć tej historii mego życia; owo publiczne oświadczenie niewoli mnie, bym trzymał się tej drogi i nie zadawał kłamu tym obrazom moich zapatrywań, pospolicie mniej zniekształconych i fałszywych, niż to przypuszcza złośliwość i zepsucie dzisiejszych sądów. Jednostajność i prostota moich obyczajów jawią obraz łatwy do wytłumaczenia; ale ponieważ droga, którą chadzam, jest nieco nowa i niezwykła, zbyt łatwe daje pole obmowie. Prawda, iż temu, kto mnie chce uczciwie zelżyć, dostyc pono dostarczam sposobności uczeplenia się moich uznanych i jawnych wad i użycia sobie na mnie do syta, nie machając pałaszem na wiatr. A jeśli mu się zdaje, iż tępię ostrze przez to, iż sam uprzedzam owe oskarżenia i odkrycia, słuszną jest, aby to sobie nagrodził pomnożeniem i rozszerzeniem (ile że prawo obrazonego sięga poza sprawiedliwość). Niech te błędy, których ukazuję mu w sobie korzenie, wypielęgnyje w całe drzewa; niech wspomozę się nie tylko tymi, które mnie dzierżą w mocy, ale także tymi, które mi jeno grożą, szpetnymi i co do natury, i co do liczby; niech mnie powali i zdepcę nogami. Chętnie poszedłbym za tym przykładem filozofa Biona<sup>2132</sup>: Antygonus chciał mu przyciąć niskością urodzenia; ów zamknął mu usta: „Jestem, powiada, synem niewolnika, rzeźnika, napiętnowanego w kaźni, oraz dziewczki publicznej, którą ojciec mój poślubił z przyczyny podłości swego stanu: oboje byli karani za jakąś zbrodnię. Retor pewien kupił mnie dzieckiem, zasmakowawszy w mej urodzie; umierając zostawił mi cały majątek: przeniósłszy się z mieniem do Aten, poświęciłem się filozofii. Niechaj dziejopisowie nie zadają sobie trudu zbierać o mnie wiadomości; powiem im chętnie, czego ciekawi”. Szczere i swobodne wyznanie

<sup>2132</sup>przykładem filozofa Biona (...) — por. Diogenes Laertios, *Życie Biona* [w:] *Żywoty i poglądy słynnych filozofów*, IV, 46. [przypis tłumacza]

lamie ostrze przygryzków i rozbraja zniewagę. Ostatecznie, razem wzięwszy, zdaje mi się, równie często jak mnie wychwalają, tak samo znowuż często szacują mnie zbyt nisko, oba bez słuszności. Zdaje mi się wszelako, iż od czasu mego dzieciństwa co do rangi i czci, dawano mi miejsce raczej wyżej niż niżej tego, co mi przynależało. Lepiej czułbym tam, gdzie by te porządki były albo stateczniej postanowione, albo ze wszystkim odrzucone. W godnym towarzystwie, spór o pierwszeństwo kroku i miejsca, z chwilą gdy przekracza potrójną wymianę zdań, zaczyna być nieprzystojny. Gotów jestem w potrzebie albo ustąpić komuś, albo wyprzedzić go niesłusznie, uniknąć tych sprzykrzonych ceregieli: nie było jeszcze człowieka żadnego wyprzedzić mnie w siedzeniu, iżbym mu go nie przyzwolił.

Poza tą korzyścią, jaką znajduję w pisaniu o sobie, spodziewałem się znaleźć i inną. Roilem sobie, iż, być może, usposobienie moje spodoba się i trafi do smaku, jeszcze przed moim zgonem, jakiemuś godnemu czelkowi, tak iż postara się wejść ze mną w znajomość. Oszczędziłem mu kęs roboty, wszystko bowiem, co długie zetknięcie i poufalość mogłyby zdobyć w wiele lat, on przeznał w ciągu trzech dni w tym oto rejestrze, ba, pewnie i dokładniej. Osobliwa chimera! Wiele rzeczy, których nie rad bym wyznał pojedynczemu człowiekowi, powiadam publicznie; co do poznania mej najbardziej tajemnej wiedzy i myśli, odsyłam najpoufalszych przyjaciół do kramu księgarza;

*Excutienda damus praecordia*<sup>2133</sup>,

Gdybym ja, przez tak pewne oznaki, dowiedział się o kimś, kto by mi był po myśli, z pewnością spieszyłbym bardzo daleko, aby go odszukać: wedle mnie bowiem, nie można zbyt drogo opłacić słodczy lubego i zacnego towarzystwa. Och, przyjacieli! Jakże prawdziwa jest dawna sentencja, iż „użytek jego jest potrzebniejszy i słodszy niż ognia i wody”.

Ale wróćmy do przedmiotu. Nie masz tedy nic tak złego w tym, aby umrzeć daleko i samotnie. Toć uważamy za naszą powinność chować się na uboczu dla załatwienia czynności naturalnych, mniej przykrych niż ta oto i mniej szpetnych. Ale nawet i ci, którzy popadną w tę żalność, iż wloką w niemocy długi ciąg życia, nie powinni by może upierać się w tym, aby kłopotać swą nędzą całą rodzinę. Dlatego to Indianie w pewnej prowincji uważali za słuszne zabijać każdego, kto przyszedł w tę ostateczność; indziej znowuż zostawiali go samego, aby sobie dawał rady, jak umie. Komuż nie staną się wreszcie tacy ludzie uprzykrzeni i nieznośni? Wzajemne obowiązki nie rozciągają się aż tak daleko. Uczysz przemocą okrucieństwa najlepszych przyjaciół, zatwardzając i żonie, i dzieciom długim nawykiem serce, tak iż nie czują wreszcie i nie litują się twych cierpień. Stękania mojej kolki nie wzruszają już nikogo. I gdybyśmy znajdowali niejaką przyjemność w tym towarzystwie (co nie zawsze ma miejsce, z przyczyny nierówności położenia, która, bez względu na osobę, łączy rodzi wzdargę lub zawiść), czyż to nie jest za wiele nadużywać go wiek cały? Im bardziej będę widział, jak sobie przymus zadają z dobrego serca dla mnie, tym bardziej będę się litował ich męki. Mamy prawo wspierać się na kimś, ale nie mamy prawa pokładać się tak ciężko na drugich, paść się ich ruiną: jak ów, który dawał mordować małe dzieci, aby się posługiwać ich krwią dla leczenia swej choroby; albo ów inny, któremu dostarczano młodych dziewczątek, aby ogrzewały w nocy jego stare członki i mieszały słodczy swego oddechu z jego ostrym i ciężkim wyziewem. Zgrzybiałość jest to sprawa samotnicza. Jestem człowiekiem aż nadto towarzyskim; zda mi się słuszne wszelako, abym obecnie usunął oczom świata mą nędzę i hodował ją samotnie; abym się zwinął i zaniknął w skorupie jak żółw; abym się nauczył patrzeć na ludzi, nie czepiając się ich. Nie godzi się tego czynić na tak śliskim zakręcie; pora już się odwrócić plecyma od kompanii.

„Wszelako, w podróży, możesz być zmuszony zatrzymać się w jakimś kącie, gdzie wszystkiego będzie ci zbywać”. Większość rzeczy potrzebnych wiozę i tak ze sobą: zresztą, nie da się uniknąć doli, jeśli się uprze, by nas prześladować. Nie trzeba mi nic nadzwyczajnego, kiedy jestem chory: czego natura nie zdoła na mnie wskórać, temu może da rady i apteka. Zaraz z samego początku gorączki albo innej choroby, która mnie powali, jeszcze w pełnej świadomości i bliski zdrowia, jednam się z Bogiem, za pomocą ostatnich powinności chrześcijańskich; wraz czuję się swobodniejszy i rzeźwiejszy; zda mi się,

<sup>2133</sup>*Excutienda damus praecordia* — Persius, *Satirae*, V, 22. [przypis tłumacza]

że, tym samym, lepiej dam sobie rady z chorobą. Rejentów i adwokatów jeszcze mniej potrzebuję niż lekarzy. Czego nie uładziłem w sprawach, będąc zdrowym, niech się nikt nie spodziewa, abym dopełnił w chorobie. To, co pragnę uczynić w tym śmiertelnym momencie, już jest spełnione: nie ważyłbym odwlekać tego ani na jeden dzień: a jeśli nic nie uczyniłem, to znaczy, iż albo wątpliwość opóźniła mój wybór (niekiedy bowiem dobrym wyborem jest nic nie wybrać), albo iż w ogóle nie chciałem być nic uczynić.

Piszę mą książkę dla niewielu ludzi i na niewiele lat. Gdyby to była materia dłuższego trwania, trzeba by ją zamknąć w język bardziej doskonały. Wedle nieustannej odmiany, jaka towarzyszyła naszej mowie aż do tej pory, któż może się spodziewać, by jej obecny kształt rachował się w użyciu za pięćdziesiąt lat? wymyka się nam z rąk z każdym dniem niemal: od czasu mej pamięci odmienił się bodaj w połowie. Powiadamy, iż w tej chwili język nasz jest doskonały: toż samo powiada każdy wiek o swoim. Nie kuszę się bynajmniej zatrzymać go w miejscu, jeśli będzie chciał umykać i przeobrażać się, tak jak to czyni. Dobrych to i użytecznych pism jest sprawa przykuć go do siebie; toż część naszej mowy zależeć będzie od doli naszego kraju. Dlatego nie obawiam się zamieścić tu wiele szczegółów osobistych, których waga ogranicza się do ludzi żyjących dzisiaj; a również wiele punktów dotyczących osobliwej świadomości niektórych ludzi, którzy dojrzą w nich więcej niżeli wzrok ogółu. Pragnę uniknąć tego (jak widzę, iż często roztrząsa się pamięć zmarłych), aby i o mnie spierano się i rozprawiano. „Sądził, żył w ten sposób; pragnął tego; gdyby mógł przemówić w ostatniej chwili, byłby to rzekł, byłby to dał; znałem go lepiej niż inny”. Owo, tyle ile przystojność mi dozwala, daję tu uczuć moje skłonności i upodobania: jeszcze swobodniej wszelako i chętniej uczynię to ustnie, każdemu, kto pragnie je poznać. To pewna, iż w tych pamiętnikach, jeśli ktoś w nie wglądnie, znajdzie, iż wszystko powiedziałem, albo wszystko zaznaczyłem: czego nie mogę wyrazić, ukazuję palcem:

*Verum animo satis haec vestigia parva sagaci  
Sunt, per quae possis cognoscere caetera tute*<sup>2134</sup>.

Nie daję niczego pragnąć ani odgadywać w sobie. Jeśli ma się już o tym mówić, chcę, aby to było prawdziwe i sprawiedliwe: powróciłbym chętnie z tamtego świata, aby zadać łgarstwo temu, kto by mnie przedstawił innym, niż byłem, bodaj aby mnie uczcić. Toć o żyjących nawet mówi się zawsze inaczej, niż są: gdybym całą siłą nie był zachował w sobie przyjaciela, którego straciłem, rozszarpano by mi go na tysiąc sprzecznych obrazów.

Aby zakończyć tę spowiedź moich mizernih humorów, wyznaję, iż w czasie podróży nie zdarza mi się zajechać do gospody, by wraz nie przyszło mi na myśl, czy mógłbym tu chorować i umrzeć wygodnie. Lubię obierać na kwatere miejsca, gdzie bym się czuł bardzo u siebie, bez hałasu, nie smutne, ani dymiące, ani duszne. Staram się ugłaskać śmierć owymi błahymi względami; albo, aby rzec lepiej, zbyć się wszelkiej innej przeszkody, iż-bym mógł mieć sprawę jeno z nią, która snadnie dosyć mi da do czynienia z sobą bez innych przydatków. Chcę, by i ona miała swoją część czasu i wygody swego życia; toć ona też stanowi jego spory i nie najbłahszy kęszczek; i mniemam, iż nie zada łgarstwa przeszłości. Śmierć może mieć różne postacie, lżejsze i cięższe, i przybiera różne właściwości, wedle usposobienia każdego. Z naturalnych rodzajów śmierci, miętka i łagodna zda mi się ta, która przychodzi z osłabienia i omdłości. Spomiędzy gwałtownych ciężej mi jest pomyśleć sobie upadek w przepaść niż przygniecenie gruzem; także pchnięcie szpady ciężej niż postrzał z rusznicy. Raczej wypiłbym ów napój Sokratesowy, niżbym się miał ugodzić jak Katon. Mimo iż to jest jedność, wyobraźnia moja odczuwa wszelako różnicę, jakoby między życiem a śmiercią, między tym aby rzucić się w piec gorejący, albo też w łożysko szerokiej rzeki: tak głupio obawa nasza skupia się raczej na sposobach niż na skutku! Jest to tylko chwila: ale jest ona takiej wagi, iż chętnie oddałbym sporo dni mego życia, aby ją przeżyć na mój sposób. Skoro wyobraźnia każdego znajduje w pewnym obrazie mniej lub więcej goryczy, skoro każdy ma niejaki wybór między kształtami umierania, spróbujmy iść nieco dalej, aby znaleźć jakowyś wolny od wszelkiej przykrości. Czyż nie można by śmierci samej uczynić rozkoszną, jako owi *współumierający* Antoniusz i Kleopatra? Zostawiam na stronie owe wysiłki, pełne hartu i przykładu, które wydała w tej

Śmierć

<sup>2134</sup>Verum (...) tute — Lucretius, *De rerum natura*, I, 403. [przypis tłumacza]

mierze filozofia i religia: ale i pomiędzy ludźmi zwykłej miary zdarzyli się niektórzy, jako ów Petroniusz albo Tigellinus w Rzymie<sup>2135</sup>, którzy, zmuszeni sobie zadać śmierć, uśpili ją poniekąd lubością przygotowań; dali jej niejako spłynąć i wślizgnąć się między swobodę zwyczajnych uciech dziennych, między dziewczęta i dobrych kompanów. Żadnych słów pociechy, żadnych wzmianek o testamencie, żadnego ambitu w udawaniu męstwa, żadnych rozpraw o przyszłym bycie: ot, wśród zabawy, uczty, żartów, pospolitych i codziennych rozmów, i muzyki, i wierszy miłosnych! Czyż nie moglibyśmy naśladować tej rezolucji w przystojniejszym kształcie? Skoro istnieje śmierć dobra dla głupców, dobra dla mędrców, znajdziemy taką, która by była dobra dla pośrednich między tymi dwoma. Wyobraźnia ukazuje mi niejaki jej kształt, łatwy, i, skoro trzeba umrzeć, upragniony. Tyrani rzymscy rozumieli, iż darowują życiem zbrodniarza, któremu dawali wybór śmierci. A sam Teofrast, tak rzadki, skromny, roztropny filozof, żali<sup>2136</sup>, uznaniem rozumu, nie czuł się zniewolony rzec ów wiersz, zlatynizowany przez Cyncerona,

*Vitam regit fortuna, non sapientia*<sup>2137</sup>?

Los ułatwia mi wielce handel moim życiem, umieściwszy je w takich okolicznościach, iż nie jest dziś dla nikogo potrzebą ani zawadą. Jest to stan, na który zgodziłbym się w każdej porze: ale w tym momencie zbierania swoich gratów i pakowania manatków osobliwszą lubość czerpię w tym, iż, umierając, nie sprawię nikomu przyjemności ani przykrości. Los zrzucił, rzekłbyś jakimś kunsztownym wyrównaniem, iż ci, którzy mogą się spodziewać jakowejś materialnej korzyści z mego zgonu, doznają skądinąd, w związku z tym, równoczesnej materialnej straty. Śmierć nabiera niekiedy dla nas samych większego ciężaru przez to, iż cięży innym; troszczy nas ich troską niemal tak jak naszą własną, ba, nieraz i więcej.

Rozpatrując w ten sposób dogodności mej gospody, nie baczę bynajmniej na przepych i wspaniałość; nienawidzę ich raczej; dbam jeno o pewną schludną prostotę, znajdującą się częściej w miejscach, gdzie jest najmniej sztuki i które natura zdobi jakowymś całe własnym wdziękiem. *Non ampliter, sed munditer convivium*<sup>2138</sup>. *Plus salis quam sumptus*<sup>2139</sup>. A zresztą jeno tym, których sprawy zmuszają w pełnej zimie wędrować przez Alpy, grozi, iż może ich przyłapać w drodze ta ostateczność! Ja, który najczęściej podróżuję dla przyjemności, nie kieruję się tak lichy: jeśli jest brzydło na prawo, biorę się na lewo; jeśli nie czuję się dość rzeźwy, aby sięść na konia, zatrzymuję się; i czyniąc w ten sposób, nie widzę w istocie nic, co by mi nie było równie przyjemne i wygodne jak własny dom. Prawda, iż wszelki zbytek jest mi zawsze zbyteczny i że ciężarem jest dla mnie sama właśnie wybredność i obfitość. Jeśli zostawiłem za sobą coś godnego widzenia, wracam; każda droga jest mi równie dobra: nie wykreślam sobie niewzruszonej linii; ani prostej, ani krzywej. Jeśli tam, dokąd się udaję, nie znajdę tego, co mi powiadano (jako się zdarza, iż sądy drugich nie schodzą się z moimi i najczęściej zdały mi się fałszywe), nie żałuję mego trudu; dowiedziałem się, iż to co mówiono, ma się w rzeczy inaczej.

Naturę ciała mam gibką i podatną i upodobania tak proste jak tylko można. Różnice obyczajów między jednym a drugim narodem przyczyniają mi jeno rozkoszy odmiany. Każdy zwyczaj ma swoje racje. Niech ci to będzie na misie cynowej, drewnianej, glinianej; pieczone lub gotowane; masło, smalec, orzechy czy oliwa; zimne czy gorące, wszystko mi jedno; tak dalece, iż, starzejąc się, ganię sobie tę łatwość smaku i potrzebowałbym raczej, aby wybredność i wybór wstrzymały wybryki mego apetytu i dały niekiedy spocząć żołądkowi. Kiedy byłem poza granicami Francji i kiedy, aby mnie uczcić, zapytywano, czy chcę, by mnie obsłużono po francusku, nie dbałem wcale o to szczęście i pchałem się zawsze do stołów najchętniej obsiadłych przez cudzoziemców. Wstyd mi patrzeć na naszych rodaków i na ich głupie zaciętrzewienie w swoim obyczaju. Mierzą ich wszelkie formy odmienne od własnych: zda się im, że są poza swoim żywiołem, kiedy są poza granicami swej wioski; gdziekolwiek się znajdują, trzymają się swojej mody, a trzęsą na obcą.

<sup>2135</sup>jako ów Petroniusz albo Tigellinus w Rzymie (...) — por. Tacyt, *Roczniki*, XVI, 19; oraz *Dzieje* I, 72. [przypis tłumacza]

<sup>2136</sup>żali a. zali (daw.) — czy, czyż. [przypis edytorski]

<sup>2137</sup>*Vitam (...) sapientia* — Cicero, *Tusculanae quaestiones* [*Tusculanae disputationes*], V, 9. [przypis tłumacza]

<sup>2138</sup>*Non (...) convivium* — autor nieznan. [przypis tłumacza]

<sup>2139</sup>*Plus (...) sumptus* — Cornelius Nepo, *Atticus*, 13. [przypis tłumacza]



Zdarzy się im spotkać krajana na Węgrzech, już obchodzą radośnie tę szczęsną przygodę! już trzymają się razem, nierozłączni jakoby zeszyeci, już psioczą na barbarzyńskie obyczaje, jakie widzą dokoła: jakżeby nie barbarzyńskie, skoro nie francuskie? A należą jeszcze do najbystrzejszych ci, którzy poznają je, aby im złorzeczyć. Większość bowiem wyjeżdża w drogę po to jeno, aby wrócić: podróżują zasłonięci i z okutaną głową, w ostrożnym i nieudzielającym się milczeniu, broniąc się od zarazy nieznanego powietrza. To, co powiadam o takich podróżnikach, przypomina mi, w podobnej materii, rzecz widywaną niekiedy u młodych paniczów dworskich. Ci trzymają się jeno z ludźmi swojej kasty, patrząc na nas jakoby na ludzi z innego świata, ze wzgardą, z politowaniem. Odejmiacie im rozmówki o sekretach dworu, wraz są jak ryby na piasku; równie nieciekawi dla nas i nieobcy, jak my dla nich. Prawdziwie to powiadają, iż człowiek całą głębią musi to być człowiek z mieszanego kruszcu. Ja, przeciwnie, podróżuję wielce przesycony naszym obyczajem; nie jadę po to, aby szukać Gaskończyków na Sycylii: dosyć zostawiłem ich w domu; wolę raczej szukać Greków i Persów; z nimi się bratam, ich uważam; temu oddaję się całą duszą i zamilowaniem. I, co więcej, nie spotkałem ponoś jeszcze obyczajów, które by nie były warte naszych. Zresztą czerpię przykłady me z lada czego, w wędrowkach swoich bowiem ledwie straciłem z oczu mego kurka na dachu.

Poza tym większość przygodnych kompanii, jakie zdarzy się spotkać w drodze, więcej dają przymusu niż przyjemności, toteż rzadko się w nie wdaję, a najmniej teraz, gdy starość wyosabnia mnie i wydziela niejako z powszechnego trybu życia. Cierpicie przez kogoś, albo ktoś cierpi przez was: jedno i drugie jest ciężkie; ale ostatnie wydaje mi się jeszcze bardziej dolegliwe. Jest to traf rzadki, ale nieoszacowanie luby, znaleźć godnego człowieka, mającego dobrze w głowie i podobnego obyczajem, który by lubił z wami podróżować. Mnie we wszystkich podróżach niezmiernie na tym zbywało. Ale takową kompanię trzeba wybrać i pozyskać sobie już z domu. Żadna przyjemność nie ma dla mnie smaku niepodzielona; nawet myśl trefna nie przyjdzie mi do głowy, iżby nie gryzło mnie, iż powziąłem ją sam i nie mając nią kogo uraczyć. *Si cum hac exceptione detur sapientia, ut illam inclusam teneam, nec enuntiem, reiiciam*<sup>2140</sup>. Drugi wziął o jeden ton wyżej: *Si contigerit ea vita sapienti, ut in omnium rerum affluentibus copiis, quamvis omnia, quae cognitionae digna sunt, summo otio secum ipse consideret et contempletur; tamen, si solitudo tanta sit, ut hominem videre non possit, excedat e vita*<sup>2141</sup>. Podoba mi się mniemanie Architasa, iż „niemiło by było nawet w niebie przechadzać się wśród owych wielkich i boskich ciał niebieskich bez towarzystwa jakiego druha”. Ale lepsza jest jeszcze samotność niż nudne i nicwarte towarzystwo. Arystyp lubował się w tym, aby wszędzie żyć jako obcy:

*Me si fata meis paterentur ducere vitam  
Auspiciis*<sup>2142</sup>.

Ja zgodziłbym się spędzić je na siodle,

*visere gestiens  
Qua parte debacchentur ignes,  
Quae nebulae, pluviique rores*<sup>2143</sup>.

„Czyliż nie masz miłszego spędzenia czasu? Czego ci brak? Czy dom twój nie jest położony pięknie i zdrowo, dostatnio zaopatrzony i obszerny więcej niż dostatnio? Majestat królewski pomieścił się w nim niejedyn raz z całą pompą. Czyż rodzina twoja nie więcej ma gorszych niż lepszych od siebie co do statku i gospodarności? Czy mieszka w domu jakowaś myśl, która cię rani, nieznośna i nie do strawienia;

*Quae te nunc coquat et vexet sub pectore fixa*<sup>2144</sup>?

<sup>2140</sup> *Si (...) reiiciam* — Seneca, *Epistulae morales ad Lucilium*, 6. [przypis tłumacza]

<sup>2141</sup> *Si (...) vita* — Cicero, *De officiis*, I, 43. [przypis tłumacza]

<sup>2142</sup> *Me (...) Auspiciis* — Vergilius, *Aeneida*, IV, 340. [przypis tłumacza]

<sup>2143</sup> *visere (...) rores* — Horatius, *Odae* III, 3, 54. [przypis tłumacza]

<sup>2144</sup> *Quae (...) fixa* — Ennius u Cicerona: Cicero, *De senectute* I. [przypis tłumacza]

Gdzie mniemasz, iż można żyć bez przykrości i kłopotów? *Nunquam simpliciter fortuna indulget*<sup>2145</sup>. Widzisz tedy, iż jeno ty sam jesteś sobie ciężarem: a ty za sobą podążysz wszędzie i wszędzie się będziesz użalał. Nie ma zadowolenia na tej ziemi, chyba jeno dla dusz bydlęcych lub niebiańskich. Kto nie znajdzie radości w tak sprawiedliwej okazji, gdzież ją znajdzie? Dla iluż tysięcy ludzi to, co ty posiadasz, stanowi ostateczny cel życzeń? Siebie tylko popraw: w tym zakresie możesz wszystko, gdy wobec losu przystała ci jeno cierpliwość: *nulla placida quies est, nisi quam ratio composuit*<sup>2146</sup>.

Widzę słuszność tego upomnienia, ba, widzę ją bardzo dobrze: jeszcze prościej wszelako i dorzeczniej mógłby mi ktoś powiedzieć, w jednym słowie: „bądź mądry”. Taka rezolucja jest poza mądrością; jej jest dziełem i wytworem. Podobnie poczyna sobie lekarz, gdy biednemu udręczonemu choremu krzyczy nad uchem „aby był wesoły”. Poradziłby mu nieco mniej niezdarnie, gdyby mu powiedział: „bądź zdrowy”. Co do mnie, jestem jeno człowiekiem pospolitego kształtu. Zbawienny to jest, pewny i łatwy do ogarnięcia przepis: „poprzestań na swoim”; to znaczy: trzymaj się miary rozsądku; wykonanie wszelako równie jest trudne najmędrszemu, jak mnie. Jest to słówko pospolite, ale ma ono straszliwą rozciągłość: ba, czegoż nie obejmuje? Wszystkie rzeczy mają swoją miarę i odmianę. Wiem dobrze, iż gdy się bierze dosłownie, owa przyjemność podróżowania mieści w sobie świadectwo niestatku i niepokoju: bo też to są nasze główne i przeważające cechy. Tak, wyznaję, iż nawet we śnie i w pragnieniu nie widzę nic, na czym mógłbym się zatrzymać. Jedynie odmienność mnie zadowala i posiadanie różnaitości; o ile w ogóle mnie coś zadowala. W podróży to samo daje mi przyjemność, iż mogę się zatrzymać w każdym miejscu bez celu i równie łatwo je opuścić. Lubię życie prywatne, ponieważ lubię je z własnego wyboru, nie przez nieudolność do życia publicznego, które, być może, tyleż jest wedle mej natury. Służę tym bardziej ochoczo memu księżęciu, ponieważ jest to z wolnego wyboru mego sądu i rozumu, bez osobistego zobowiązania; i że nie jestem do tej służby przyciśnięty i zniewolony tym, iżbym był niepożądany w każdej innej partii i złym widziany okiem: tak we wszystkim. Nienawidzę kasków, które wykrawa mi przymus; kością w gardle stanęłaby mi wszelka korzyść, od której byłbym zależny.

*Alter remus aquas, alter mihi radat arenas*<sup>2147</sup>!

Jedna jedyna struna nie trzyma mnie nigdy dosyć mocno. „Jest coś próżnego (powiadacie) w tej zabawie”. I gdzież go nie ma? i owe piękne przestrogi są próżne; i próżna cała mądrość: *Dominus novit cogitationes sapientium, quoniam vanae sunt*<sup>2148</sup>. Owe przednie subtelności dobre są jeno na kazaniu: wybornie służą, aby nas wyprawić, jak stoimy, z ostrogami, do nieba. Życie jest to ruch materialny i cielesny, czynność niedoskonała w samej swej istocie i bezładna: staram się mu służyć wedle jego natury.

*Quisque suos patimur manes*<sup>2149</sup>.

*Sic est faciendum, ut contra naturam universam nihil contendamus; ea tamen conservata, propriam sequamur*<sup>2150</sup>. Na co się zdadzą owe wyniosłe cyple filozofii, na których żadna ludzka istota nie może przysiąść? i te przepisy, które przekraczają naszą możność i siły?

Widzę często, iż głoszą nam obrazy życia, których ani sam głoszący, ani słuchacz nie mają żadnej nadziei naśladować, ani, co gorsza, żadnej ochoty. Z tego samego papieru, na którym wygotował wyrok potępienia za cudzołóstwo, sędzia obrywa kawałek, aby na nim skreślić bilecik do żony swego kolegi. Kobieta, z którą przed chwilą tarliście się gołym o gołe, nie waha się napadać, w waszej obecności nawet, na podobną słabość u przyjaciółki; ba, ostrzej niż by to mogła uczynić sama Porcja<sup>2151</sup>, córka Katona a żona

<sup>2145</sup>*Nunquam (...)* indulget — Quintus Curtius, *Historiae Alexandri Magni*, IV, 14. [przypis tłumacza]

<sup>2146</sup>*nulla (...)* composuit — Seneca, *Epistulae morales ad Lucilium*, 53. [przypis tłumacza]

<sup>2147</sup>*Alter (...)* arenas — Propertius, *Elegiae*, III, 3, 23. [przypis tłumacza]

<sup>2148</sup>*Dominus (...)* sunt — Psalm 93: 11. [przypis tłumacza]

<sup>2149</sup>*Quisque (...)* manes — Vergilius, *Aeneida*, VI, 743. [przypis tłumacza]

<sup>2150</sup>*Sic (...)* sequamur — Cicero, *De officiis*, I, 31. [przypis tłumacza]

<sup>2151</sup>*Porcja* — córka Katona z Utyki, która zadała sobie śmierć, dowiedziawszy się o śmierci męża. [przypis tłumacza]

Brutusa! Niejeden skazuje ludzi na śmierć za zbrodnie, których nawet nie uważa za błędy. Widziałem w mojej młodości, chwata, który jedną ręką przedstawił ludowi wiersze, wyborne i co do piękności, i co do wyuzdania: drugą zaś, w tejże samej chwili, projekt teologicznych reform, najbardziej nieubłagany ze wszystkich, jakimi świat uraczono od dawna! Ludzie są tacy: pozwalamy prawom i przepisom iść swoją drogą; my zaś trzymamy się inszej; i to nie tylko przez wyuzdanie obyczajów, ale często z przekonania i wskutek odmiennego sądu. Posłuchajcie jakiegoś wywodu filozofii; myśl, wymowa, argumentacja, wszystko trafia niemylnie wasz umysł i porusza go: ale nie ma nic, co by polaskotało albo przypiekło sumienie: nie do niego się tu przemawia. Czy nie prawda? Owo powiadał Aryston, iż kąpiel ani nauka nie ma żadnego pożytku, jeśli nie chędoży i nie splukuje brudu<sup>2152</sup>. Można zatrzymać się na powierzchni, ale dopiero wówczas gdy się wycisnęło szpik: tak jak, wypiwszy wino z pięknego puchara, oglądamy jego ozdoby i robotę. We wszystkich szkołach starożytnej filozofii widzimy, iż ten sam mistrz głosi umiarkowanie, a równocześnie puszcza w świat insze swoje pisemka, miłosne i rozwiąże. Ksenofon, na łonie Kliniasza, pisał przeciw arystycznej cnotcie. To nie znaczy, aby tu miała miejsce jakaś cudowna odmiana, która porusza ich jakoby fałą: jeno to, iż Solon przedstawia się kolejno to we własnej postaci, to znów w postaci prawodawcy; to mówi dla publiczności, to dla siebie; i bierze dla się swobodne i naturalne prawidła, czując się pewnym swego zupełnego i statecznego zdrowia:

*Curentur dubii medicis maioribus aegri*<sup>2153</sup>.

Antystenes pozwala mędrcomi miłować i czynić wedle ochoty wszystko, co mu się zdaje pożądane, nie oglądając się na prawa<sup>2154</sup>: ile że ma on lepsze rozgarnięcie niż one i większą świadomość cnoty. Uczeń jego, Diogenes, powiadał: „Przeciwstawiać namiętnościom rozum; losowi męstwo; prawom przyrodę<sup>2155</sup>. Dla czułych żołądków trzeba sztucznych i wymuszonych przepisów; dobre żołądki posługują się po prostu przepisami przyrodzonego apetytu: tak czynią lekarze, którzy jedzą melona i piją potem chłodne wino, gdy pacjentów trzymają na ziółkach i wodziance. „Nie wiem, co to są za książki — powiadała kurtyzana Lais — co za mądrość, co za filozofia; ale wiem, że ci ludzie równie często pukają do moich drzwi, jak wszyscy inni”. Przez to iż swawola pędzi nas zawsze poza granice tego, co godziwe i dozwolone, ścieśniono, często poza prawidła zdrowego rozumu, przepisy i prawidła życia:

*Nemo satis credit tantum deliquere, quantum  
Permitas*<sup>2156</sup>.

Byłoby pożądane, aby większa była proporcja pomiędzy nakazem a posłuchem; nie-  
trafny zda się cel, którego nie można osiągnąć. Nie masz tak uczciwego człowieka, skoro weźmie na próbę praw wszystkie swoje czyny i myśli, by nie okazał się godzien szubienicy dziesięć razy w życiu; ba, taki nawet, którego karać i tracić byłaby wielka szkoda i niesprawiedliwość:

*Ole, quid ad te,  
De cute quid faciat ille vel illa sua*<sup>2157</sup>?

Inny znowuż, który wcale nie obraził praw, może nie zasługiwać na miano cnotliwego człowieka, i filozofia kazałaby go bardzo słusznie ochłostać; tak ten stosunek jest mętny i nierówny! Daleko nam do tego, abyśmy byli poczciwymi ludźmi wedle Boga;

<sup>2152</sup>powiadał Aryston, iż kąpiel ani nauka (...) — por. Plutarch, *Jak należy słuchać*, 8. [przypis tłumacza]

<sup>2153</sup>*Curentur (...) aegri* — Iuvenalis, *Satirae*, XIII, 124. [przypis tłumacza]

<sup>2154</sup>*Antystenes pozwala mędrcomi miłować i czynić wedle ochoty (...)* — por. Diogenes Laertios, *Życie Antystenesa* [w:] *Żywoty i poglądy słynnych filozofów*, VI, 11. [przypis tłumacza]

<sup>2155</sup>*Diogenes powiadał (...)* — por. Diogenes Laertios, *Życie Diogenesa Cynika* [w:] *Żywoty i poglądy słynnych filozofów*, VI, 38. [przypis tłumacza]

<sup>2156</sup>*Nemo (...) Permitas* — Iuvenalis, *Satirae* XIV, 233. [przypis tłumacza]

<sup>2157</sup>*Ole (...) sua* — Martialis, *Epigrammata*, VII. 9. 1. [przypis tłumacza]

nie umielibyśmy być nimi wedle siebie! Ludzka mądrość nie dosięgła nigdy obowiązków, które sama sobie przepisuje; a gdyby ich dosięgła, przepisałaby sobie ponad tymi inne, do których by mogła wiecznie dążyć i celować: tak natura nasza wrogą jest trwałości! Człowiek nakłada sam sobie mus, by zawsze był winny. Nie jest to zbyt rozumne przykrawać obowiązki na miarę innej istoty niż własna. Komuż przepisuje to, czego nie spodziewa się, aby ktokolwiek wykonał? Czyż zda mu się niegodziwością nie uczynić tego, co mu jest niemożliwym uczynić? Prawa, które nas skazują na niemożność, skazują nas potem za tę samą niemożność.

W najgorszym razie, owa opaczna swoboda ukazywania się pod dwiema postaciami: czyni inaczej, a słowa inaczej, możebna tym, którzy opowiadają siebie samych, jak ja czynię. Pióro musi u mnie trzymać równy krok ze mną samym. Życie człowieka powinno być w zgodzie i w porozumieniu z życiem ogólnym. Cnota Katona była nieugięta ponad miarę swego wieku; toż, dla człowieka, którego zadaniem było prowadzić innych, przeznaczonych do służby publicznej, można by powiedzieć, iż była to sprawiedliwość, jeśli nie niesprawiedliwa, to przynajmniej próżna i zbyteczna. Już moje obyczaje, które ledwie może o cal odbiegają od zwyczajnych dziś i bieżących, czynią mnie poniekąd uprzykrzonym dla bliźnich i niespołecznym. Nie wiem, czy bez racji żywię tę odrazę do świata, z którym się stykam; ale to wiem, iż on odwraca się ode mnie, skoro ja się odwracam od niego. Cnota przeznaczona do spraw świeckich posiada różne fałdy i zawiasy, iżby się mogła dostosować i przyłożyć do ludzkiej ułomności; jest to cnota mieszana i pełna sztuki, a nie prosta, jasna, stała, ani też czysto niewinna. Kroniki do dziś dnia wyrzucają jednemu z naszych królów, iż prostodusznie dał się nakłonić zbyt skrupulatnym perswazjom spowiednika. Sprawy państwowe rządzą się śmielszym kodeksem:

*Exeat aula*  
*Qui vult esse pius*<sup>2158</sup>.

Próbowałem niegdyś w moich publicznych negocjacjach zachować mniemania i prawidła równie szorstkie, surowe, nieogładzone i nienaoliwione, jak jestem z urodzenia albo z wychowania, i które służą mi, jeżeli nie zawsze wygodnie, to przynajmniej pewnie, w życiu prywatnym. Ba, cóż! okazała się ta cnota zbyt scholastyczną i młodzieńczą; maksymy moje były mi tutaj ze wszystkim niezdatne i niebezpieczne. Gdy ktoś idzie w ścisku, trzeba mu wymijać, przyciskać łokcie do siebie, cofać się lub sunąć naprzód, ba, nawet zbaczać z prostej drogi, wedle tego jak się przygodzi. Trzeba mu żyć nie tyle wedle siebie, ile wedle drugiego: nie wedle tego, co on sobie zakresli, ale co jemu zakreslą; wedle czasu, ludzi, spraw. Platon powiada, iż, kto się wydostanie z czystymi ciżemkami z prowadzenia spraw publicznych, może uważać za cud, że tak się wydostał. Powiada także, iż kiedy czyni swego filozofa naczelnikiem państwa, nie ma na myśli państwa zepsutego jak ateńskie, a jeszcze mniej jak nasze, na którym mądrość sama połamałaby zęby. Dobre ziele, zasadzone na grunt bardzo przeciwny jego naturze, raczej samo przeobraża się wedle ziemi, niżby miało odmienić ją ku sobie. Czuję, że, gdybym się miał włożyć ze wszystkim do takich zatrudnień, trzeba by mi wielce odmienić się i przystroić. Gdybym nawet zdołał osiągnąć to po sobie (a czemuż bym nie miał zdołać, dołożywszy czasu i trudu?), nie chciałbym tego. Z tego, co zakosztowałem w owym zatrudnieniu, nabrałem doń raczej odrazy. Czuję niekiedy w duszy opary niejakich ambicyj; bronię się wszelako i upieram w przeciwnym usposobieniu.

*At tu, Catulle, obstinatus obdura*<sup>2159</sup>.

Nie wołają mnie ku temu i ja się też nie zabiegam. Swoboda i niefrasobliwość, moje naczelnne przymioty, wręcz są przeciwne owemu rzemiosłu. Nie umiemy rozróżniać zdolności ludzi: mają one swoje podziały i granice, trudne do określenia i wiotkie. Wnioskować z roztropności prywatnego życia o jakiej bądź roztropności w sprawach publicznych, zła to konkluzja. Ktoś może dobrze prowadzić siebie, a nie umiałby poprowadzić drugich;

<sup>2158</sup>*Exeat (...) pius* — Lucanus, *Pharsalia*, VIII, 493. [przypis tłumacza]

<sup>2159</sup>*At (...) obdura* — Catullus, *Carmina* VIII, 19. [przypis tłumacza]

kreśli *Próby*, a nie umiałby spełnić całego *Dziela*. Może ktoś dobrze prowadzić obłęzenie, a źle poprowadziłby bitwę; ów dobrze rozmawia w domu, a nie umiałby przemawiać publicznie do księżęcia lub do ludu. Ba, nawet jeśli ktoś potrafi jedno, raczej może to jest dowodem, iż nie potrafi drugiego, niż przeciwnie. Uważam, iż wielkie duchy w równym stopniu niezdatne są do małych rzeczy, jak małe do wielkich. Czyżby kto uwierzył, iż Sokrates wystawił się wobec Ateńczyków na śmiech, iż nie umiał obliczyć głosów swego plemienia i zdać z nich sprawy przed radą? Zaiste cześć, w jakiej mam doskonałość tego człowieka, zasługuje snąć, by mi los dostarczył tak wspaniałego przykładu jako wymówkę moich głównych niedoskonałości. Zdolności nasze rozpadają się na drobne cząstki: moje nie mają rozciągłości, a także skromne są co do liczby. Saturnius rzekł tym, którzy mu oddawali w ręce całą władzę: „Towarzysze, straciliście dobrego pułkownika, aby zeń uczynić lichego hetmana”.

Kto się chlubi, w czasach tak niezdrowych jak dzisiejsze, iż posługiwał się w służbach świata przyrodzoną i szczerą cnotą, nie zna jej snąć: jako że mniemania paczą się wraz z obyczajami. Posłuchajcie, w istocie, jak wam ją malują, posłuchajcie, jak większość ludzi szczeni się swymi postępkami i kreśli swoje prawidła! Zamiast malować cnotę, malują szczerą niegodziwość i występki. Tak samo fałszywie ukazują jej wzory w wychowaniu naszych książąt. Nie znają jej, albo, jeżeli znają, chępią się niesłusznie, i co bądźby powiadali, raz po raz czynią rzeczy, przeciwne własnemu sumieniu. Wierzyłbym snadnie doświadczeniu, jakie Seneka uczynił w podobnej okazji, byle zechciał mówić o tym otwarcie i w prostocie serca. W takiej potrzebie najzaszczytniejszą oznaką dobroci jest uznać szczerze swój błąd i błąd drugiego; powstrzymać i przeważyć całą swą mocą skłonność ku złemu; niechętnie opuszczać się po tej pochyłości; spodziewać się i pragnąć lepszego. W owym rozczłonkowaniu Francji i rozdziałach, w jakieśmy popadli, widzę, jak każdy sili się pracować dla swej sprawy, ale każdy, aż do najlepszych nawet, kłamstwem i obłudą. Pisać o tym szczerze znaczyłoby pisać zuchwale i zdrożnie. Nawet najsprawiedliwsze stronnictwo jeszcze jest członkiem ciała przegniłego i stoczonego rakiem. W takim ciele najmniej chory członek nazywa się zdrowym, i słusznie, ile że przymioty ocenia się jedno przez porównanie: cnota obywatelska mierzy się wedle miejsca i czasu. Rad byłbym bardzo, by Ksenofont zachował nam był ten rys ku pochwałę Agezilausa: ów, uproszony przez sąsiedniego księcia, z którym dawniej bywał w wojnie, aby pozwolił przejść przez jego ziemie, przyzwolił na to, dając wolną drogę przez cały Peloponez; i nie tylko nie uwięził go i nie otrul, mając na łasce, ale podjął go uprzejmie, zgodnie z treścią swego przyrzeczenia, nie czyniąc mu żadnej krzywdy. Wedle miary ówczesnych charakterów nie było to niczym godnym uwagi: gdzie indziej i w innym czasie szczerłość i wielkoduszność takowego postępku godna jest, aby nań zwrócić uwagę. Nasze uczniaki wyśmiałyby się z niego: tak mało podobna jest zacność spartańska do francuskiej! I my, zaiste, mamy mimo to ludzi cnotliwych, ale już wedle naszej miary. Kto obyczaje swoje ustalił wyżej zwyczajów naszego wieku, albo niech spaczy i stępi swe prawidła, albo, co bardziej mu radzę, niechaj zamknie się w swej kwaterze i nie miesza do spraw: cóż miałby tu do roboty?

*Egregium sanctumque virum si cerno, bimembri  
Hoc monstrum puero, et miranti iam sub aratro Piscibus inventis, et foetae com-  
paro mulae*<sup>2160</sup>.

Można żałować lepszych czasów, ale nie umykać przed dzisiejszym. Można pragnąć innych urzędników, ale trzeba mimo to być posłusznym tym, którzy są: więcej jest może zasługi w tym, by słuchać złych, aniżeli dobrych. Póki obraz dawnych i uświęconych praw tej monarchii będzie błyszczał w jakim jej zakątku, chcę się jej trzymać oburącz. Jeżeli, nieszczęściem, popadną w to, iż zaczną sprzeciwiać się i zwalczać między sobą, i tworzyć dwa stronnictwa o trudnej i wątpliwej decyzji, wówczas wybór mój snadno szedłby ku temu, aby się umknąć i uchronić tej burzy; natura może w tym łatwo użyć swjej dłoni, albo przypadki wojny. Między Cezarem a Pompeuszem oświadczyłbym się bez wahania:

Historia, Polityka

<sup>2160</sup>*Egregium (...) mulae* — Iuvenalis, *Satirae* XIII, 64. [przypis tłumacza]

ale między tymi trzema opryszkami, którzy przyszli po nich<sup>2161</sup>, albo trzeba by kryć, albo iść za wiatrem; co mi się wydaje dozwolone, skoro rozum odmówi swej busoli:

*Quo diversus abis*<sup>2162</sup>?

Owo znalazłem się nieco poza przedmiotem. Zbłąkałem się z drogi, ale raczej przez swobodę niż przez niebaczość. Myśli moje trzymają się siebie, ale niekiedy trochę luźno: poglądamy na się wzajem, ale nieco z ukosa. Rzuciłem oczyma na pewien dialog Platona, osobliwie kapryśny i pstrokaty; początek o czułości, dalszy ciąg o retoryce: nie obawiają się tych odmian i osobliwsi mają wdzięk w tym, aby dać się przeganiać wiatrom lub bodaj przybierać ten pozór. Tytuły moich rozdziałów nie zawsze wyczerpują treść; niekiedy natracają ją tylko jakimś znakiem; podobnie jak owe: *Andria*, *Eunuch*<sup>2163</sup>, lub te znów imiona: Sylla, Cycero, Torkwatus. Lubię krok poetycki, skoczny i posuwisty: jest to sztuka, jak powiada Platon, letka, płocha, natchniona. Są w Plutarchu rozprawy, w których zapomina swego tematu; gdzie zapowiedziana treść znajdzie się jeno przygodnie, zduszona obcą materią: patrzcież na jego krok przy *Demonie Sokratesowym*. O Boże, ileż piękności jest w tych jurnych wybrykach i w tej odmienności; i to tym więcej, im bardziej mają w sobie coś przygodnego i niedbałego! Czytelnik to nieuważny traci z oczu mój przedmiot, nie ja: zawsze się odnajdzie w kąciku jakieś słowo, które, mimo iż zwięzłe, snadnie wszystko zgromadzi do kupy. Idę za mą fantazją, bez ładu i miary: styl mój i dowcip wałęsają się jednym krokiem. Trzeba dopuścić w sobie nieco szaleństwa, kto nie chce popaść w tyleż i więcej głupoty. Tak powiadają i przepisy mistrzów, i jeszcze więcej ich przykłady. Tysiąc poetów wlecze się i kuśtyga prozaiczną miarą; ale najlepsza proza starożytnych (i wplatom ją tu nieraz po równi z wierszem) błyszczy wszędzie jakowś mocą i poetycką śmiałością i objawia kształt niby poetyckiego szału. Trzeba jej, wierę, ustąpić mistrzostwa i przewagi w sztuce. Poeta, powiada Platon, siedząc na trójnogu Muz, wylewa, w furii swojej, wszystko co mu przyjdzie do ust, jako wodotrysk nie przetrawiając ani ważąc; wymykają mu się rzeczy rozmaitej barwy, sprzecznych substancji, i przerywanym biegiem<sup>2164</sup>. On sam jest cały poezją: i stara teologia jest cała poezją, powiadają uczeni, i pierwsza filozofia; toć jest pierwotny język bogów. Chcę, aby treść wyłaniała się sama z siebie: dość ona sama jawi, gdzie się odmienia, gdzie zamyka, gdzie rozpoczyna, gdzie podejmuje wątek, bez spojeń, łączników i słów wprowadzonych ku posłudze słabych lub niedbałych uszu, i bez wyjaśnienia samej siebie. Gdzie jest autor, który by nie wolał wcale nie być czytany, niż być czytany przez sen albo pobieżnie? *nihil est tam utile, quod in transitu prosit*<sup>2165</sup>. Jeśli brać książkę do rąk znaczyłoby pojąć ją, przyjrzeć się jej — wejrzeć w nią, a przebiec oczyma — strawić, wówczas niesłusznie podawałbym siebie za tak nieuczzonego, jak się nim mienię. Skoro nie mogę zatrzymać uwagi czytelnika wagą przedmiotu, *manco male*, uda mi się może zatrzymać go bodaj mą gmatwaniną. „Hm, tak, ale będzie żałował później, że się zabawił<sup>2166</sup> przy tym”. Bez wątpienia, ale zawsze się zabawił. A potem, są ludzie takiego usposobienia, w których wzgardę budzi to, co zrozumiałe; którzy tym wyżej będą mnie szacować, im mniej będą wiedzieli, co chciałem powiedzieć; będą wnosić o głębokości mego sensu z jego ciemności. Owo, aby rzec szczerze, mierzi mnie ona nad wszystko inne i unikałbym jej, o ile bym potrafił. Arystoteles chwali się w jakimś miejscu udawaniem takowej ciemności: zdrożna zaiste sztuczka<sup>2167</sup>! Ponieważ zdało mi się, iż częste przerywanie rozdziałów, którym posługiwałem się z początku, zakłóca uwagę, nim się rozbudziła i rozprasza ją, ile że nie oplaci się jej skupić i przyłożyć do takiej drobnostki, zacząłem kreślić dłuższe, żądające napięcia uwagi i wraz dające jej wypoczynek. W takim zatrudnieniu, kto nie chce komuś poświęcić nawet godziny, nic mu nie chce poświęcić. Nic się nie czyni dla kogoś, jeśli się

<sup>2161</sup>między tymi trzema opryszkami, którzy przyszli po nich — [po Cezarze i Pompejuszu, którzy toczyli wojnę domową; red. WL] Oktawiusz, Marek Antoniusz i Lepidus. [przypis tłumacza]

<sup>2162</sup>*Quo diversus abis* — Vergilius, *Aeneida*, V, 165. [przypis tłumacza]

<sup>2163</sup>*Andria*, *Eunuch* — Komedia Terencjusza. [przypis tłumacza]

<sup>2164</sup>Poeta, powiada Platon, siedząc na trójnogu Muz (...) — por. Platon, *Prawa*, IV. [przypis tłumacza]

<sup>2165</sup>*nihil (...) prosit* — Seneca, *Epistulae morales ad Lucilium*, 2. [przypis tłumacza]

<sup>2166</sup>zabawić się (daw.) — tu: spędzić czas. [przypis edytorski]

<sup>2167</sup>Arystoteles chwali się w jakimś miejscu udawaniem takowej ciemności — por. Gellius Aulus, *Noctes Atticae*, XX, 5 oraz Plutarch, *Życie Aleksandra*, 2. [przypis tłumacza]

czyni jeno mimochodem, wśród inszych zatrudnień. Dodajmy, iż mam może osobiste przyczyny, aby mówić jeno półsłówkiem, aby mówić mętnie i sprzecznie<sup>2168</sup>. Wyznaję, iż nieraz ślę do czarta ów rozum mącający wesele, i te górne zamiary, które zjadają życie, i te myśli przedzone tak cienko, że, gdyby nawet zawierały prawdę, zda mi się ona nazbyt przepłacona i uciążliwa. Przeciwnie, staram się dopuścić do głosu próżność nawet, i osielstwo, jeśli mi daje przyjemność; pozwalam się prowadzić naturalnym skłonnościom, nie wglądając nadto z bliska.

Widziałem i gdzie indziej domy rozwalone i posągi, i niebo, i ziemię: wszędy są tylko ludzie. Wszystko to prawda; nie zdarza mi się wszelako oglądać, by i najczęściej, grobowca owego miasta, tak wielkiego i potężnego, by mnie nie zdjęła cześć i podziwienie. Pamięć zmarłych jest nam wszczepiona jako obowiązek; owo ja od dzieciństwa hodowany byłem z tymi oto. Miałem świadomość spraw Rzymu na długo wprzód, nim poznałem sprawy mego domu; znałem Kapitol i jego plan, nim poznałem Luwr; i Tyber przed Sekwaną. Żywięj mam w głowie życie i losy Lukullusa, Metella, Scypiona, niżeli wielu ludzi mi współczesnych. Prawda, zmarli; owo mój ojciec takż jest umarły, równie zupełnie jak oni, oddał się ode mnie i od życia tyleż w osiemnaście lat, co oni w tysiąc i sześćset; a przecie nie przestaję hodować i żywić jego pamięci, przyjaźni i towarzystwa, w bardzo doskonałym i żywym obcowaniu. Ba, z mego usposobienia rad okazują się usłużny względem zmarłych. Nie mogą sobie sami pomóc; tym bardziej, zdaje mi się, żądają mej pomocy. Wdzięczność tu właśnie błyszczy w całym blasku: dobry uczynek mniej jest bogaty w cnotę tam, gdzie może być wzajemność i odpłacenie. Archezilaus, widząc chorego Ktezybiusza<sup>2169</sup> i znalazłszy go w niedostatku, wsunął mu po prostu pod poduszkę pieniądze: czyniąc rzecz kryjomo, kwitował go niejako z wszelkiej wdzięczności. Ci, którzy zasłużyli u mnie na przyjaźń i wdzięczność, nie stradali ich wcale przez to, że już nie są. Spłaciłem ich tym wierniej i staranniej, gdy byli nieobecni i nieświadomi tego. Mówię tym tkliwiej o przyjaciółach, kiedy już nie mogą dowiedzieć się o tym. Skłóciłem się może sto razy w obronie Pompejusza i za sprawę Brutusa; owa poufalość trwa jeszcze między nami: toć nawet rzeczy obecne żywią w nas mocą wyobraźni. Czując się bezpożytecznym w naszych czasach, przenoszę się w owe inne: i tak w nich jestem zadurzony, iż sprawy starego Rzymu, wolnego, sprawiedliwego i kwitnącego (nie lubię bowiem ani jego narodzin, ani schyłku), zaprzatają mnie aż do namiętności. Stąd wypływa, iż ilekroć zdarzy mi się oglądać na nowo położenie ulic jego i domów, zawsze zajmuje mnie to i cieszy. Czy to płynie z natury naszej, czy z gry wyobraźni, iż widok miejsc, o których wiemy, że nawiedzały je i zamieszkiwały osoby szczególnie drogie naszej pamięci, bardziej poniekąd nas wzrusza, niż słuchanie opowieści o ich czynach lub czytanie pism? *Tanta vis admonitionis inest in locis!... Et id quidem in hac urbe infinitum; quacumque enim ingredimur, in aliquam historiam vestigium ponimus*<sup>2170</sup>. Miło mi oglądać ich oblicza, postać, ubiory: szepcę sobie te wielkie imiona i powtarzam ich dźwięk moim uszom: *Ego illos veneror, et tantis nominibus semper assurgo*<sup>2171</sup>. W rzeczach, które posiadają pewne strony wielkie i godne podziwu, podziwiam nawet i inne, bardziej pospolite: chętnie patrzyłbym na to, jak gwarzą ze sobą, przechadzają się i siadają do wieczerzy. Byłoby to niewdzięcznością lekceważyć szcztaki i obrazy tyłu tak zacnych i dzielnych ludzi, których życie i śmierć ciągle mam przed oczyma i którzy dają nam tyle wybornych nauk swym przykładem, gdybyśmy jeno umieli go naśladować!

A wreszcie i ten Rzym, który widzimy dzisiaj, zasługuje, by go kochać: skojarzony tak długo i z tyłu tytułów z naszą koroną; jedyne miasto wspólne i powszechne. Najwyższy władca, który tam rozkazuje, podobnież uznany jest w całym świecie. Jest to stołeczne miasto wszystkich chrześcijańskich narodów; Hiszpan, Francuz, każdy tam jest u siebie. Aby należeć do książąt tego państwa, trzeba należeć jeno do chrześcijaństwa, gdziekol-

<sup>2168</sup> mam może osobiste przyczyny, aby mówić jeno półsłówkiem (...) — Montaigne daje tu do zrozumienia, co niejednokrotnie można też spostrzec w jego dziele, iż niepodobna mu było zawsze tłumaczyć się jasno. [przypis tłumacza]

<sup>2169</sup> Archezilaus, widząc chorego Ktezybiusza (...) — por. Diogenes Laertios, *Życie Archezilausa* [w:] *Żywoty i poglądy słynnych filozofów*, IV, 17. [przypis tłumacza]

<sup>2170</sup> *Tanta (...) ponimus* — Cicero, *De finibus bonorum et malorum*, V, 1, 2. [przypis tłumacza]

<sup>2171</sup> *Ego (...) assurgo* — Seneca, *Epistulae morales ad Lucilium*, 64. [przypis tłumacza]

wiek by ono było. Nie masz miejsca na ziemi, które by niebo ogarniało tak wyraźną i niezmienną łaską; zwałiska jego nawet są dumne i wspaniałe:

*Laudandis pretiosior ruinis*<sup>2172</sup>.

Nawet i w grobie zachowuje ono znaki i obrazy cesarstwa: *ut palam sit, uno in loco gaudentis opus esse naturae*<sup>2173</sup>. Niejeden ganilby się za to i krzyw byłby samemu sobie, iż daje się lechtać tak częściej przyjemności: owoż, żadne nasze uczucie nie jest zbyt częste, jeśli jest przyjemne. Niech będzie jakie chce, jeśli daje stałe zadowolenie człowiekowi zdolnemu do zdrowego myślenia. Nie umiałbym się zdobyć, aby nad nim kiwać głową z politowaniem.

Wiele wdzięczności winien jestem fortunie, iż do tej pory nie uczyniła mi żadnej krzywdy, przynajmniej żadnej ponad moje siły. Czyżby może taki był jej kaprys, zostawiać w spokoju tych, którzy jej nie molestują?

*Quanto quisque sibi plura negaverit,  
A diis plura feret: nil cupientium  
Nudus castra peto...  
Multa petentibus  
Desunt multa*<sup>2174</sup>.

Jeśli taką będzie i nadal, odeśle mnie stąd bardzo radym i zadowolonym:

*Nihil supra  
Deos lacesso*<sup>2175</sup>,

Ale baczność! tysiące rozbijają się w porcie. Łatwo pocieszam się po tym, co może się zdarzyć, gdy mnie już nie będzie: dość już zaprzatają mnie rzeczy obecne:

*Fortunae caetera mando*<sup>2176</sup>.

Nie znam też owego mocnego węzła, jaki, powiadają, wiąże ludzi do przyszłości za pomocą dzieci, dziedziców ich imienia i czci, a powinienem ich może tym mniej pragnąć, jeśli są tak upragnione. Aż nadto jestem zrośnięty ze światem i z życiem przez samego siebie. Wystarcza mi zmagać się z losem w sprawach ściśle koniecznych dla mego istnienia, nie rozszerzając jeszcze gdzie indziej władzy jego nade mną. Nigdy nie uważałem, aby bezdzietność była brakiem, który by miał czynić życie mniej pełnym i zadowolonym. Stan bezdzietny ma także swoje dogodności. Dzieci należą do rzędu tych rzeczy, których nie ma co nadto pragnąć, zwłaszcza w tych czasach, kiedy tak trudno byłoby wychować je ku zacności: *bona iam nec nasci licet, ita corrupta sunt semina*<sup>2177</sup>. Można jeno żałować, jeśli kto straci je, miawszy wprzód.

Ów, który przekazał mi dziedzictwem mój dom, przepowiadał, iż doprowadzę go do ruiny, zważywszy mą naturę tak mało domatorską. Mylił się; o toć mam się tak samo, jak gdy doń wszedłem, o ile nie trochę lepiej: i to bez wszelkich urzędów i pensyj.

Poza tym, jeśli fortuna nie wyrządziła mi żadnej gwałtownej i nadzwyczajnej zniewagi, również nie wyświadczyła mi żadnej łaski. Wszystko co jest z jej darów w naszym domu, jest sprzed mego czasu, więcej niż sto lat wstecz. Osobiście nie mam żadnej bardzo trwałej i zasadniczej korzyści, którą bym zawdzięczał jej hojności. Przyniosła mi niejaki zyski częste, honorowe i tytularne, bez treści; i tych, aby rzec prawdę, nie dała mi, jeno mi je ofiarowała: mnie, który, Bóg wie, jestem całe materialny i ważę sobie za coś jeno

Dziecko

<sup>2172</sup>*Laudandis pretiosior ruinis* — Sidonius Appollinaris, *Nurbo* 62. [przypis tłumacza]

<sup>2173</sup>*ut (...) naturae* — Plinius, *Naturalis historia*, III, 5. [przypis tłumacza]

<sup>2174</sup>*Quanto (...) multa* — Horatius, *Odae*, III, 16, 21, 42. [przypis tłumacza]

<sup>2175</sup>*Nihil (...) lacesso* — Horatius, *Odae*, II, 18, 11. [przypis tłumacza]

<sup>2176</sup>*Fortunae caetera mando* — Ovidius, *Metamorphoses*, 11, 140. [przypis tłumacza]

<sup>2177</sup>(...) — Tertulian, *De pudicitia* I, 2. [przypis tłumacza]



rzeczywistość i to dosyć grubą; który, gdybym śmiało to wyznać, tyleż widziałbym usprawiedliwień dla skąpstwa, co dla ambicji; któremu nie mniej zda się godnym unikania cierpienie co hańba; ani też zdrowie mniej pożądane niż nauka; ani bogactwo mniej niż szlachectwo.

Wśród tych czczych faworów, nie masz żadnego, który by bardziej głaskał ową niedorzeczną naturę mieszkającą we mnie, niżli autentyczna bulla obywatelstwa rzymskiego, której mi udzielono za ostatniego tam pobytu; zdobna w pieczęcie i złożone litery, i przyznana mi z całą dwornością. Ponieważ bywają takie bulle w rozmaitym stylu, mniej albo więcej zaszczytnym, i ponieważ, nim ją ujrzałem, bardzo byłbym ciekaw poznać jej formularz, pragnę (aby zadość uczynić komu, jeśli go trapiła ciekawość podobna mojej) przepisać tutaj jej tekst w dosłownym brzmieniu.

*Quod Horatius Maximus, Martius Cecius, Alexander Mutus, almae urbis conservatores, de illustrissimo viro, Michaele Montano, Equite Sancti Michaelis, et a cubiculo Regis Christianissimi, Romana Civitate donando, ad Senatum retulerunt; S. P. Q. R. de ea re ita fieri censuit.*

*Cum veteri more et instituto, cupide illi semper studioseque suscepti sint, qui virtute ac nobilitate praestantes, magno reipublicae nostrae usui atque ornamento fuissent, vel esse aliquando possent; Nos maiorum nostrorum exemplo atque auctoritate permoti, praeclaram hanc consuetudinem nobis imitandam ac servandam fore censemus. Quamobrem, cum illustrissimus Michael Montanus, Eques S. Michaelis, et a cubiculo regis christianissimi, Romani nominis studiosissimus, et familiae laude atque splendore, et propriis virtutum meritis dignissimus sit, qui summo S. P. Q. R. iudicio ac studio in romanam civitatem adsciscatur; placere Senatui P. Q. R. illustrissimum Michaelem Montanum, rebus omnibus ornatisimum, atque huic inclyto populo clarissimum, ipsum posterosque, in Romanam civitatem adscribi, ornarique omnibus et praemiis et honoribus, quibus illi fruuntur, qui cives patriciique romani nati, aut iure optimo facti sunt. In quo censere Senatum P. Q. R. se non tam illi ius civitatis largiri, quam debitum tribuere, neque magis beneficium dare, quam ab ipso accipere, qui, hoc civitatis munere accipiendo, singulari civitatem ipsam ornamento atque honore affecerit. Quamquidem S. C. auctoritatem iidem conservatores per Senatum P. Q. R. scribas in acta referri, atque in Capitolii curia servari, privilegiumque huiusmodi fieri, solitoque urbis sigillo communiri curarunt. Anno ab urbe condita CXOCCXXXI; post Christum MDLXXXI, III Idus Martii.*

*Horatius Fuscus, sacri S. P. Q. R. scriba.*

*Vincent. Martholus, sacri S. P. Q. R. scriba.*

Nie bywszy obywatelem żadnego miasta, rad jestem wielce, iż zostałem nim w mieście najszlachetniejszym, jakie było i będzie kiedy. Gdyby drudzy przyglądali się sobie uważnie, jako ja czynię, znaleźliby się, jako ja siebie widzę, pełnymi dzieciństwa i próżności. Zbyć się tego nie mogą, nie zbywając się samych siebie. Wszyscy jesteśmy tym napojeni, tak samo jedni jak drudzy: jeno ci, którzy tego nie czują, lepiej się miewają: ba, i tego nie wiem!

Owo powszechne mniemanie i obyczaj, aby patrzeć gdzie indziej niż w siebie, bardzo nam są zbawienne i pożyteczne. Jest to przedmiot pełen niezadowolenia; widzimy w nim samą nędzę i próżność. Aby nas nie udręczać, natura, bardzo sposobnie, powiodła działanie naszego wzroku na zewnątrz. Naprzód płyniemy z prądem; ale zwrócić nasz bieg ku sobie, to ruch wielce uciążliwy: toć i morze mąci się i kłębi, kiedy wraca w swoje granice. Patrzcie, powiada każdy, na odmiany nieba; patrzcie na ludzi; na sprzeczkę tego, na puls owego, na testament tego inszego; słowem, patrzcie zawsze wysoko lub nisko, albo na bok, albo przed, albo za siebie. Wielce spreczny z obyczajem, zaiste, był ów rozkaz, dany niegdyś przez bóstwo w Delfach: Patrzcie w siebie; poznajcie siebie; dzierżcie się siebie: waszego ducha i waszą wolę, które się trawią gdzie indziej, sprowadźcie do siebie: rozplywacie się, rozpraszacie się; stęście się, umocnijcie: świat was zdradza, rozprasza was, kradnie wam samym. Czy nie widzisz, że ten świat ma wszystek wzrok skupiony do wewnątrz i oczy otwarte ku oglądaniu siebie? Wszystko jest próżność dla ciebie, zewnątrz

i wewnątrz: ale ta próżność mniej jest próżna, jeśli mniej rozprzestrzeniona. Prócz ciebie, o człowieku, powiedział ów bóg, każda rzecz studiuje przede wszystkim siebie i wedle swych potrzeb określa granice swych prac i pragnień. Nie ma ani jednej tak próżnej i tak łaknącej jak ty, który ogarniasz wszechświat. Tyś jest badaczem bez wiedzy; sędzią bez władzy; i, ostatecznie, błaznem z szopki.

## ROZDZIAŁ X. O OSZCZĘDZANIU WOLI

W porównaniu z ogółem ludzi mało rzeczy mnie dotyka lub, aby lepiej rzec, mnie dzięży; słuszna jest bowiem, aby nas dotykały, byle nie posiadały. Wielce troszczę się o to, aby za pomocą ćwiczenia i rozsądku pomnożyć ów przywilej nieczułości, który z natury jest u mnie dość daleko posunięty: co zatem idzie, niewiele rzeczy przejmuję mnie i rozpała. Mam wzrok jasny, ale obracam go na niewiele przedmiotów; czucie mam delikatne i miętkie; ale objęcie i jego zastosowanie przytwarde i tępe. Niełatwo się do czegoś wiąże: póki tylko mogę, cały poświęcam się sobie. Nawet w tym przedmiocie chętnie powściągnąłbym i ograniczył swoje przywiązanie, iżby nie zanurzało się w nim zbyt całkowicie, jako iż jest to przedmiot, który posiadam jeno z cudzej łaski i nad którym los ma większe prawa niż ja. Toż co się tyczy zdrowia, które tyle cenię, raczej byłoby mi pożądane nie pragnąć go i nie wiązać się doń tak szalenie, by przez to choroby miały mi się wydawać zbyt niezdolne. Powinno się zachowywać miarę między nienawiścią cierpienia i miłością rozkoszy; toż Platon zaleca pośredni bieg między obojgiem<sup>2178</sup>.

Ale już takim przywiązaniom, które odrywają mnie od siebie i wiążą gdzie indziej, tym opieram się ze wszystkich sił. Moje mniemanie jest, iż trzeba się użyć drugim, ale dawać się jeno samemu sobie. Gdyby moja wola łatwo dawała się zagarniać i wiązać, nie strzymałbym tego; zbyt jestem tkliwy i z natury, i z obyczaju:

*Fugax rerum, securaque in otia natus*<sup>2179</sup>.

Uciążliwy i zacięty proces, w którym wygrana przypadłaby wreszcie przeciwnikowi, obracając mi na hańbę me gorące starania, byłby dla mnie istotnie okrutną zgryzotą. Gdybym się zapalał tak jak inni, dusza moja nie miałaby nigdy siły udźwignąć wzruszeń i niepokojów, nieodłącznych od licznych spraw: spaczyłaby się niezwłocznie od takiego wewnętrznego wzruszenia. O ile kiedy skłoniono mnie, abym się zajął cudzymi sprawami, przyrzekłem wziąć je w ręce, ale nie w płuco i w wątrobę; obarczyć się nimi, ale nie wcielić w siebie. Troszczyć się o nie, owszem; ale przejmować do żywego, nigdy: chodzę koło nich, ale ich nie wysiaduję jak piskląt. Mam dosyć z tym do czynienia, aby łączyć i porządkować niepokój domowy, jaki mam w swoich wnętrznościach i żyłach bez tego, bym w nie miał brać jeszcze ucisk obcych niepokojów. Dosyć mnie zaprzętają moje istotne, własne i naturalne sprawy, bez przydatku innych, zewnętrznych. Ci, którzy wiedzą, ile sobie są winni i ile obowiązków mają względem siebie, uważają, iż natura uczyniła im to zadanie dość pełnym i zgoła niepróżniaczym: „Dość masz do czynienia u siebie; nie wążaj się poza domem”.

Ludzie oddają się w najem: zdolności ich nie służą im samym, jeno tym, którym się zaprzędadzą w niewolę. Najemcy są w nich u siebie, ale nie oni. Ten powszechny obyczaj nie podoba mi się. Trzeba oszczędzać wolność swej duszy, i nie dawać jej w zastaw, jeno w okazjach godnych tego, które, jeśli rzeczy osądzimy zdrowo, są bardzo nieliczne. Patrzcież na ludzi nawykłych dać się porywać i zagarniać: wszystkim są gotowi się zaprzętnąć, małą czy wielką rzeczą, tym, co ich nic nie obchodzi, jak i tym, co ich obchodzi. Mieszają się bez różnicy wszędzie, gdzie jest jakaś potrzeba i obowiązki; są jakoby bez życia, jeśli są bez mątku i poruszenia: *in negotiis sunt, negotii causa*<sup>2180</sup>: szukają zatrudnienia jeno dla samego zatrudnienia. To nie tyle znaczy, by chcieli kędyś iść, ile że niezdolni są ustać w miejscu: ni mniej ni więcej jak kamień, wzruszony ze swego położenia, nie pierwszej się zatrzyma, aż się stoczy na ziemię. Zatrudnienie jest dla pewnego rodzaju ludzi oznaką

<sup>2178</sup>między nienawiścią cierpienia i miłością rozkoszy; toż Platon zaleca pośredni bieg między obojgiem — por. Platon, *Prawa*, VII. [przypis tłumacza]

<sup>2179</sup>*Fugax (...) natus* — Ovidius, *Tristia*, III, 2, 9. [przypis tłumacza]

<sup>2180</sup>*in negotiis (...) causa* — Seneca, *Epistulae morales ad Lucilium*, 22. [przypis tłumacza]

zdatności i rozumu; duch ich szuka spokoju w chybotaniu się, niby dzieci w kołysce. Mogą o sobie powiedzieć, iż równie są usłużni przyjaciółom, jak uprzykrzeni sobie samym. Nikt nie rozdaje pieniędzy drugim; każdy rozdaje im swój czas i życie<sup>2181</sup>. W niczym nie jesteśmy tak rozrzutni, jak w tych rzeczach, jedynych, w których skąpstwo byłoby chwalebne i pożyteczne. Mój obyczaj jest zupełnie inny. Żyję skupiony w sobie i pospolicie miętko<sup>2182</sup>, pragnę tego, czego pragnę; pragnę też mało; zajmuję się i zaprzętam również z rzadka i obojętnie.

Czas, Pieniądz, Skąpiec,  
Kondycja ludzka

Gdy ludzie czegoś chcą i coś podejmują, czynią to całą swą wolą i gwałtownością. Owo tyle jest niebezpiecznych przejść, że dla większej pewności, trzeba jeno letko<sup>2183</sup> i powierzchownie stąpać po tym świecie i więcej się ślizgać, niż zapadać nogą. Rozkosz nawet bolesna jest w swej głębi:

Obraz świata, Kondycja  
ludzka

*Incedis per ignes  
Suppositos cineri doloso*<sup>2184</sup>,

Rajcy miasta Bordeaux obrali mnie burmistrzem swego miasta, wówczas gdy byłem oddalony od Francji, a jeszcze bardziej odległy od takiej myśli. Wymówiłem się: ale powiadomiono mnie, iż nie godzi mi się tego czynić, jako że przyczynił się k'temu i rozkaz królewski. Jest to stanowisko, które powinno by się zdawać tym piękniejsze, ile że nie przynosi żadnej płacy ani zysku, prócz jeno chwały piastowamia. Trwa dwa lata; ale może być przedłużone ponownym wyborem, co zdarza się bardzo rzadko. Stało się tak ze mną, przedtem zaś zdarzyło się jeno dwa razy, kilka lat wprzód panu de Lansac i ostatnio panu de Biron, marszałkowi Francji, po którym miejsce ja zająłem; i zostawiłem je po sobie panu de Matignon, również marszałkowi Francji: zaszczytne zaiste i szlachetne sąsiedztwo:

*Uterque bonus pacis bellique minister*<sup>2185</sup>.

Los zechciał wziąć udział w mym wywyższeniu, przyczyniając tu tę osobliwą i zgoła nie czężą okoliczność. Wszak Aleksander wzgardził posłami korynckimi, gdy mu ofiarowali obywatelstwo miasta; ale skoro wywiedli, iż Bachus i Herkules mieszczą się również na tej liście, podziękował im i przyjął wdzięcznym sercem.

Poświęcenie

Przybywszy do miasta, opisałem się panom radnym sumiennie i wiernie, ze wszystkim takim, jakim rozumiem się być; bez pamięci, bez uwagi, bez doświadczenia i energii; także bez nienawiści, ambicji, chciwości i gwałtu: iżby wiedzieli i znali, czego się mogą spodziewać po moich usługach. A ponieważ jedynie znajomość nieboszczyka mego ojca i cześć jego pamięci skłoniła ich do tego kroku, dodałem bez ogródek, iż byłbym bardzo zmartwiony, gdyby cośkolwiek w życiu miało mnie pochłonąć i kłopotać w ten sposób, w jaki niegdyś ojca mego utrapiały sprawy ich miasta, gdy sprawował rządy z tegoż samego miejsca. Przypominam go sobie w mym dzieciństwie, już podeszłego wiekiem, z duszą okrutnie uciśnioną tymi publicznymi kłopotami, jak wytrącony z miłego ciepła swego domu, gdzie niemoc lat uwiązała go na długi czas przedtem, zapominając i o gospodarstwie, i zdrowiu, nie bacząc zgoła na życie, którego omal nie stracił, zmuszony był podejmować dla nich długie i ciężkie podróże. Taki był; ta gotowość wypływała z wielkiej dobroci jego natury: nie było w świecie bardziej miłosiernej i ludzkiej duszy. Pochwalam ten obyczaj w drugim, ale nie rad wstępuję w jego ślady; i nie sądzę, abym był wart potępienia.

Słyszał on, iż trzeba zapominać o sobie dla drugich; że względ osobisty niczym jest wobec względów ogólnych. Większość reguł i przepisów świata wiodą się tym trybem, iż wytrącają nas z nas samych i wyganiają na rynek ku pożytkowi społeczności. Zdaje się im, iż dokazały czegoś dobrego, odwracając nas i odrywając od siebie, w przypuszczeniu, iż

Prawda

<sup>2181</sup>Nikt nie rozdaje pieniędzy drugim; każdy rozdaje im swój czas i życie — myśl zaczerpnięta u Seneki, por. Seneca, *De brevitate vitae*, 3. [przypis tłumacza]

<sup>2182</sup>miętko — dziś: miękko. [przypis edytorski]

<sup>2183</sup>letko — dziś: lekko. [przypis edytorski]

<sup>2184</sup>*Incedis (...) doloso* — Horatius, *Odae*, II, I, 7. [przypis tłumacza]

<sup>2185</sup>*Uterque (...) minister* — Vergilius, *Aeneida*, XI, 651. [przypis tłumacza]

trzymamy się siebie zbyt mocno i zbyt wrodzonym przywiązaniem. Nie oszczędzono nam żadnego upomnienia w tym celu; nie nowa bowiem to rzecz u mędrców malować rzeczy tak, jak jest pożytecznym, by były, a nie jak są. Prawda ma swoje trudności, uprzykrzenia i niezgodności w stosunku do nas: trzeba nam często oszukiwać, aby nie oszukiwać samych siebie; przymykać oczy, przytępiać własne pojęcie, aby je prostować i naprawiać: *imperiti enim iudicant, et qui frequenter in hoc ipsum fallendi sunt, ne errent*<sup>2186</sup>. Kiedy nam każą kochać przed nami samymi trzy i cztery, i pięćdziesiąt stopni różnych rzeczy, naśladowają sztukę łuczników, którzy, aby trafić w sedno, mierzą wysoko ponad cel. Takóż, by naprostować spaczony kawał drzewa, gnie się go w przeciwną stronę.

Rozumiem, iż w świątyni Pallady, tak samo jak to widzimy i w innych religiach, były niektóre misteria jawne, iżby je ukazywano ludowi; i inne tajemnice, bardziej sekretne i wysokie, by je pokazywano tylko uświęconym. Prawdopodobne jest, iż między tymi tajemnicami znajduje się prawdziwy stopień przyjaźni, jaką każdy jest sobie winien: nie przyjaźni fałszywej, która każe nam obejmować sławę, wiedzę, bogactwo i tym podobne rzeczy, przywiązaniem głównym i nieumiarkowanym, jak gdyby członki naszego ciała; ani też nie przyjaźni gnuśnej i nierozumnej, w której zdarza się to, co widzimy w bluszczu, iż zużywa i niszczy ścianę, o którą się opiera; ale przyjaźni zbawiennej i statecznej, równie pożytecznej jak lubej. Kto zna jej obowiązki i wykonuje je, ten zasiada w istotnym alkierzu Muz; osiągnął szczyt mądrości ludzkiej i naszego szczęścia. Wiedząc dokładnie, co sobie jest winien, wyczyta w swojej roli, iż winien jest ściągać do siebie użytek innych ludzi i świata; w zamian zasię świadczyć społeczności obowiązki i usługi, jakie jej przynależą. Kto nie żyje poniekąd dla drugich, nie żyje wcale dla siebie: *qui sibi amicus est, scito hunc amicum omnibus esse*<sup>2187</sup>. Główne zadanie każdego to pokierowanie samym sobą: po to tutaj jesteśmy. Tak jak ten, który sam zapominałby poczciwie i święcie żyć, a mniemałby wywiązać się ze swego zadania, kierując ku temu i kształcąc drugich, byłby głupcem, tak ów, który zaniedbuje, co do własnej osoby, żyć zdrowo i wesoło, aby w tym służyć drugiemu, obiera, moim zdaniem, złą i opaczną drogę.

Nie chcę, aby ktoś stanowisku, jakie zajmuje, miał skąpić uwagi, zachodów, słów i potu, i krwi w potrzebie,

*Non ipse pro caris amicis,  
Aut patria, timidus perire*<sup>2188</sup>.

ale to wszystko jeno jakoby pożyczką i przygodnie; tak, aby duch dzierżył się zawsze w zdrowiu i spokoju: nie beczynnienie, ale bezfrasobliwie i beznamiętnie. Samo działanie kosztuje człowieka tak mało, iż działa nawet we śnie: ale trzeba popędzać go ku temu z umiarkowaniem. Ciało przyjmuje ciężary, jakie mu ktoś nakłada, ściśle wedle tego, ile waży; duch zasię rozszerza je i obciąża, często ze swoim uszczerbkiem, dając im miarę i wagę, jaką mu się spodoba. Jednakże rzeczy można czynić z różnym wysiłkiem i różnym napięciem woli; jedno idzie bardzo dobrze bez drugiego. Iluż ludzi naraża co dzień życie w wojnach, które ich nie obchodzą; iluż rzuca się w niebezpieczeństwa bitew, których przegrana nie zamąci im snu najbliższej nocy? Niejeden w swoim domu, z dala od tego niebezpieczeństwa, któremu nie śmiałby spojrzeć w oczy, bardziej roznamiętniony jest wynikiem wojny i bardziej duszę tym dręczy niż żołnierz, który waży w niej krew i życie. Co do mnie, umiałem się zajmować sprawami publicznymi nie wyzuwając się z siebie ani na szerokość paznokcia; oddawać się drugim, nie odejmując się sobie. Owa przyostrość i gwałtowność pragnień bardziej jest przeszkodą niż pomocą w prowadzeniu tego, co się zamierzy; przejmuje nas niecierpliwością wobec przeciwnych lub opieszalych wydarzeń, cierpkością i podejrzliwością względem osób, z którymi mamy do czynienia. Nigdy nie poprowadzimy dobrze rzeczy, która nas posiada i prowadzi:

*Male cuncta ministrat  
Impetus*<sup>2189</sup>.

<sup>2186</sup>*imperiti (...) errent* — Quintilianus, *Institutio oratoria*, II, 17. [przypis tłumacza]

<sup>2187</sup>*qui (...) esse* — Seneca, *Epistulae morales ad Lucilium*, 6. [przypis tłumacza]

<sup>2188</sup>*Non (...) perire* — Horatius, *Odae*, IV, 9, 51. [przypis tłumacza]

<sup>2189</sup>*Male (...) Impetus* — Statius, *Thebaid*, X, 704. [przypis tłumacza]

Ów, który używa jeno swego rozumu i zręczności, postępuje w tym bardziej swobodno: maskuje się, nagina, wykręca tam i sam wedle potrzeby. Jeśli chybi natarcia, to bez udręczenia i zgryzoty, gotów i żwawy do nowego przedsięwzięcia: kroczy zawždy z cugłami w dłoni. Przeciwnie w tym, który jakoby pijany jest swym gwałtownym i tyrańskim dążeniem, widzimy wiele nierozwagi i niesprawiedliwości. Gwałtowność pragnienia ponosi go; ruchy jego są nieopatrzne i, jeśli los znacznie w tym nie przypomoże, mało owocne. Filozofia żąda, abyśmy, w karaniu zniewagi odłożyli na stronę gniew: nie aby pomsta nasza była łżejsza, jeno, przeciwnie, aby była tym lepiej wymierzona i piekająca, ku czemu, zda się, owa porywczność stanowi przeszkodę. Gniew nie tylko mąci wzrok, ale z natury swojej nuży także ramię tego, który karze: ów ogień trawi i zużywa jego siłę. Podobnież w pośpiechu, *festinatio tarda est*<sup>2190</sup>; pośpiech sam sobie podstawi nogę, pęta się i wstrzymuje; *ipsa se velocitas implicat*<sup>2191</sup>. Tak samo, na przykład, wedle tego, co widzę z codziennego życia, skąpstwo nie ma większego szkodnika nad siebie: im bardziej wysilone i żarliwe, tym mniej jest płodne; tak iż pospolicie łatwiej mu jest gromadzić bogactwa wówczas, gdy jest przybrane w maskę hojności.

Pewien szlachcic, bardzo zacny człowiek i mój przyjaciel, omal nie doprowadził się do pomieszania rozumu z przyczyny zbyt usilnego wyteżenia i zapału w sprawach pewnego księżęcia, swego pana, który pan w ten sposób sam odmalował się przede mną<sup>2192</sup>: „iż widzi jasno, nie gorzej niż inny, wagę wydarzeń; w tych wszelako, na które nie ma rady, wnet umie zgodzić się z losem; w innych, zarządzwszy wszystko, co uzna za potrzebne (co może uczynić rychło dzięki żywości swego umysłu), oczekuje w spokoju, co może dalej wyniknąć”. I w istocie, sam go widziałem, jak w toku spraw bardzo wielkich i niebezpiecznych zachowywał zupełną niedbalość i swobodę ruchów i twarzy. Ów książę widzi mi się bardziej wielkim i dzielnym w złej niż w dobrej doli; klęski jego są mu chlubniejsze niż zwycięstwa, żaloba bardziej niż tryumf.

Zważcie, iż nawet w zatrudnieniach, które same z siebie są czcze i blahe, w grze w szachy, w piłkę i tym podobnych, owa ostra i żarliwa zajadłość pragnienia wtrąca bezwzględnie umysł i członki w nieumiarkowanie i bezład. Człowiek oślepią się i płacze. Ten, który bardziej obojętny jest na wygraną i klęskę, jest zawsze u siebie; im mniej się zapala i upiera w grze, tym bardziej prowadzi ją korzystnie i pewnie.

Oprócz tego utrudniamy ujęcie i siłę chwytu duszy, gdy dajemy jej do ogarniania tyle rzeczy. Jedne trzeba jej jeno ukazywać, drugie przywiązywać do niej, insze wcielać. Może ona widzieć i czuć wszystko, ale karmić powinna się jeno sobą. Powinna mieć dobre rozróżnienie tego, co jej w istocie dotyczy i co w istocie stanowi jej treść i posiadanie. Prawa natury uczą, czego nam jest ściśle potrzeba. Mędracy, wpajając nam, iż<sup>2193</sup> wedle natury nikt nie jest ubogim i że każdy jest nim jeno wedle mniemania o tym, rozróżniają w ten sposób subtelnie pragnienia, które pochodzą z niej, od tych, które pochodzą z wybryków zmałowanej wyobraźni. Te, których widzi się cel, pochodzą od natury; owe, które uciekają przed nami i których kresu nie możemy doścignąć, są nasze. Niedostatek bogactw łatwy jest do wyleczenia; niedostatek duszy, niemożliwy:

*Nam si, quod satis est homini, id satis esse potesset  
Hoc sat erat: nunc, quum hoc non est, qui credimus porro,  
Divitas ullas animum mi explere potesse*<sup>2194</sup>?

Sokrates, widząc, jak obnoszą z pompą po mieście wielką mnogość bogactw, klejnotów i cennych sprzętów, rzekł: „Iluż rzeczy nie pragnę!”. Metrodor przyjmował pożywienia dziewięć uncjy dziennie; Epikur jeszcze mniej; Metrokles sypiał w zimie w zagrodzie

Natura, Bogactwo, Bieda

<sup>2190</sup>*festinatio tarda est* — Quintus Curtius, *Historiae Alexandri Magni*, IX, 9, 12. [przypis tłumacza]

<sup>2191</sup>*ipsa (...) implicat* — Seneca, *Epistulae morales ad Lucilium*, 44. [przypis tłumacza]

<sup>2192</sup>*pewnego księżęcia (...)* — Montaigne mówi tu prawdopodobnie, jak już nieraz poprzednio, o Henryku IV. [przypis tłumacza]

<sup>2193</sup>*Mędracy, wpajając nam (...)* — następujące tu kilka zdań zaczerpnął Montaigne z Seneki; por. Epikur u Seneki w: Seneka, *Listy moralne do Lucylusza*, XVI. [przypis tłumacza]

<sup>2194</sup>*Nam (...) potesse* — Lucylusz w: Nonius Marcellus, *De compendiosa doctrina*, V, 8, 97. [przypis tłumacza]

baraniej, w lecie w krążgankach kościelnych<sup>2195</sup>; *Sufficit ad id natura, quod poscit*<sup>2196</sup>. Kleantes żył z pracy rąk i chełpił się, iż Kleantes, gdyby chciał, wyżywiłby jeszcze drugiego Kleantesa.

Jeżeli to, czego natura ściśle i sama przez się żąda dla utrzymania naszego bytu, jest zbyt mało (a w istocie tak jest: jak szczupłym kosztem da się utrzymać życie, najlepiej wyraża to określenie, iż to jest tak mało, że przez swą małość umyka się wpływom i ciosom fortuny), rozprzestrzeńmy się nieco szerzej; nazwijmy naturą jeszcze i stan i obyczaj każdego z nas; oszacujmy się; stosujmy do siebie tę miarę; rozciągnijmy nasze przynależności i rachunki aż tak daleko; dotąd bowiem, zda mi się, znajdziemy jeszcze usprawiedliwienie. Przymuszanie jest drugą naturą, i niemniej potężną. Czego brakuje memu zwyczajowi, mam uczucie, że mnie brakuje. Prawie jedno by mi było, gdyby mi odjęto życie, co gdyby mnie uszczuplono i ściągnięto bardzo daleko ze stanu, w którym żyłem tak długo. Nie mam już lat na tak wielką odmianę, ani też nie czas mi przerzucać się w nowy i niezwykły mi tryb życia; nawet ku polepszeniu też nie. Nie czas już stać się innym; tak jak żałowałbym jakiegos wielkiego szczęścia, które by mi obecnie wpadło w ręce, iż nie przyszło w porze, gdy mogłem z niego korzystać;

*Quo mihi fortuna, si non conceditur uti*<sup>2197</sup>?

tak użalałbym się nad jakimś wewnętrznym nabytkiem. Stać się człowiekiem dorzecznym i nauczonym żyć, gdy się już nie ma życia przed sobą, toć lepiej chyba nigdy niż tak późno! Ja, którym już jest na wylocie, odstąpiłbym łatwo komuś, kto przybywa, to, co nabrałem rozsądku ku obcowaniu z ludźmi: musztarda po obiedzie! Na nic mi dobro, z którym nie mogę nic począć. Na cóż wiedza komuś, kto nie ma już głowy? Jest to obelga i złośliwość fortuny, iż ofiaruje nam dary, które napełniają nas słusznym żalem, iż zbywało ich we właściwej porze. Nie prowadźcie mnie już, nie mogę iść. Z tylu dziedzin, z jakich składa się mądrość, wystarczy mi cierpliwość. Dajcież umiejętność wyciągania przedziwnych gorgów śpiewakowi, który ma płuca stoczone, albo potęgę wymowy pustelnikowi zakopanemu w pustyniach Arabii! Nie trzeba wielkiej sztuki do osunięcia się w dół; koniec znajdzie się sam z siebie na kresie każdego zatrudnienia. Mój świat się zapadł, mój kształt zwietrzył: jestem już ze wszystkim miniony i muszę do tego dostosować moje wyjście. Chcę powiedzieć to jako przykład: owo niedawne papieskie zarządzenie<sup>2198</sup>, wypuszczające dziesięć dni z kalendarza, zaszło mnie tak późno, że nie mogę się w to po prostu włożyć. Jestem z lat, w których liczyliśmy inaczej. Tak dawny i długi nałóg wiąże mnie i ciągnie ku sobie; jestem zmuszony być w tej rzeczy cokolwiek heretykiem; nie czuję się zdatnym do nowości, nawet dla poprawy! Wyobraźnia moja, na przekór woli, rzuca się zawsze o dziesięć dni naprzód albo wstecz i szepce mi do uszu: „Otoć reguła dla tych, którzy mają przyjść”. Jeśli zdrowie nawet, rzecz tak przesłodka, nawiedzi mnie niekiedy niespodzianie, to raczej aby wzbudzić we mnie uczucie żalu niż posiadania: nie mam już co z nim począć. Czas mnie opuszcza; bez niego nic nie da się posiadać. Och! jakże mało dbałbym o owe wielkie godności i rangi, jakie widzę po świecie, dawane jeno ludziom gotowym do odejścia; przy których nie tyle się patrzy na to, jak dzielnie taki dygnitarz będzie je sprawował, ile raczej, jak długo będzie je sprawował: w samym początku poziera się ku końcowi. Słowem, jestem tu po to, aby dokończyć tego człowieka, a nie aby go przerabiać na nowego. Przez długi użytek kształt stał mi się treścią, a dola naturą.

Powiadam tedy, iż każdego z nas nieboraków można usprawiedliwić, iż szacuje jako swoje to, co mieści się w granicach jego zwykłej miary. Poza tymi granicami jest już samo zamieszanie; to była najszersza przestrzeń, jaką mogliśmy przyznać naszym prawom. Im bardziej mnożymy potrzeby i posiadłości, tym bardziej wystawiamy się na ciosy

Kondycja ludzka, Droga,  
Skąpiec, Pycha

<sup>2195</sup> Sokrates (...) Metrodor (...) Metrokles (...) — por.: Cicero, *Tusculanae quaestiones* [*Tusculanae disputationes*], V, 32, 3; Seneca, *Epistulae morales ad Lucilium*, XVIII, 4; Plutarch, *Iż przywary czynią człowieka nieszczęśliwym*, 6; Diogenes Laertios, *Życie Kleantesa* [w:] *Żywoty i poglądy słynnych filozofów*, VII, 169. [przypis tłumacza]

<sup>2196</sup> *Sufficit* (...) *poscit* — Seneca, *Epistulae morales ad Lucilium*, 90, [przypis tłumacza]

<sup>2197</sup> *Quo* (...) *uti* — Horatius, *Epistulae*, I, 5, 12. [przypis tłumacza]

<sup>2198</sup> *niedawne papieskie zarządzenie* — reforma przeprowadzona przez Grzegorza XIII w r. 1582, a stanowiąca dziś używany kalendarz *gregoriański*. [przypis tłumacza]

i przeciwności fortuny. Bieg naszych pragnień powinien być określony i ograniczony do szczyłych granic prostszych i najbardziej bezpośrednich pożytków; dalej, bieg ów powinien się kształtować nie w linii prostej dążącej na zewnątrz, ale w kręgu, którego dwa punkty spajają się i kończą w nas samych ograniczonym zarysem. Działalność prowadząca się bez tego zagięcia do wewnątrz (to jest ku rzeczom pobliskim i zasadniczym), jako jest u skąpców, pyszałków i tylu innych, którzy biegną po linii prostej i których własny bieg ponosi ciągle przed siebie, ta działalność rodzi się ze zblakanych i chorych popędów.

„Większość naszych zatrudnień jest natury komedianckiej; *mundus universus exercet histrioniam*<sup>2199</sup>. Trzeba odgrywać przystojnie swą rolę; ale jak gdyby rolę przybranej osobistości. Z maski i pozorów nie trzeba czynić rzeczywistej istoty; ani też z cudzego własne. Nie umiemy odróżnić ciała od koszuli; wystarczy już, gdy sobie umączymy twarz<sup>2200</sup>, nie potrzeba mączyc i piersi. Znam takich, którzy przeobrażają się i przeinaczają w tyleż nowych postaci i nowych istot, ile podejmują urzędów; puszą się i nadyniają aż po wątrobę i jelita, i niosą się z ową godnością aż do swej wygodki. Nie mogę ich nauczyć, aby odróżniali czapkowanie, które im przynależy, od owego, które przynależy ich urzędowi, świcie albo ich mułowi; *tantum se fortunae permittunt, etiam ut naturam dediscant*<sup>2201</sup>. Wzdymają i pęcznią swą duszę i przyrodzony rozum wedle wysokości stolca<sup>2202</sup> i urzędu. Pan Burmistrz i pan Michał z Montaigne były to zawsze dwie osoby, odgraniczone bardzo jasnym rozdziałem. Przez to że się jest adwokatem lub bankierem, nie trzeba nie widzieć oszukaństwa, jakie mieści się w tych zatrudnieniach. Przyzwoity człowiek nie jest odpowiedzialny za zdrożności i głupstwa swego rzemiosła, i nie powinien dlatego uchylać się od niego; taki jest obyczaj kraju, a jego samego profit: trzeba żyć ze świata i korzystać zeń tak, jak go się zastało. Ale sąd cesarza winien sięgać poza własną cesarskość i widzieć ją i rozważać jakoby obcą przygodę; on sam niech umie zażywać siebie odrębnie od tego i udzielać się, jak lada Piotr i Jakub, przynajmniej samemu sobie.

Nie umiem się w nic zanurzyć tak głęboko i zupełnie. Kiedy, z woli mojej, oddaję się jakiemuś stronnictwu, nie dzieje się to tak gwałtownym zespoleniem, aby mój sąd miał skazić się od tego. Wśród obecnych naszych zamieszek, strona, po której stoję, nie daje mi ani przesłepić chwalebnych właściwości przeciwników, ani też tego, co jest naganne w stronnictwie, za którym poszedłem. Ubóstwiają wszystko, co jest po ich stronie: ja nie usprawiedliwiam nawet większości tych rzeczy, które dzieją się po mojej. Dobre dzieło nie traci w moich oczach swych zalet, stąd iż przemawia przeciwko mnie. Poza samym węzłem sporu, utrzymałem się w równowadze ducha i szczerzej obojętności; *neque extra necessitates belli, praecipuum odium gero*<sup>2203</sup>; czego winszuję sobie tym więcej, ile że widzę, iż zazwyczaj grzeszy się przeciwnym: *utatur motu animi, qui uti ratione non potest*<sup>2204</sup>. Ci, którzy rozciągają gniew i nienawiść poza granice samej sprawy, jak czyni większość, wskazują tym, iż namiętności ich wychodzą skądinąd i z przyczyn osobistych. Tak samo jak gdy u kogoś po wyleczeniu wrzodu gorączka utrzymuje się jeszcze, świadczy to, iż miała inne, bardziej ukryte źródło. To znaczy, iż nie sprawę mają oni na sercu, jako rzecz ogólną o tyle, o ile szkodę przynosi państwu i społeczności; jeno chodzi im o nią tyle, ile ich dopieka osobiście. Oto dlaczego judzą się ową szczególną namiętnością, poza granice słuszności i racji publicznej; *non tam omnia universi, quam ea, quae ad quemque pertinerent, singuli carpebant*<sup>2205</sup>. Życzę, aby przewaga była po naszej stronie, ale nie szaleję z wściekłości, jeśli nie jest. Trzymam się krzepko najzdrowszego ze stronnictw; ale nierad jestem, aby mnie uważano za szczególnie nieprzyjaznego innym, poza powszechną rację. Osobliwie nie znoszę owego niedorzecznego sposobu sądenia: „Należy do Ligi, podziwia bowiem dworność pana de Guize. Czynność i zapobiegliwość króla Nawary przejmuję go podziwem: jest tedy hugenotem. Ma to a to do zarzucenia obyczajom króla: to buntownik!”. Nie przyznam tego nawet władzy, by miała słuszność wydawać wyrok

Praca, Urzędnik, Maski

Konflikt, Wróg

<sup>2199</sup>*mundus (...) histrioniam* — Petronius, *Fragmenta* w: Jan z Salisburii, *Polycraticus*, III, 8. [przypis tłumacza]

<sup>2200</sup>*gdy sobie umączymy twarz* — za czasu Montaigne'a aktorzy bielili sobie twarz mąką. [przypis tłumacza]

<sup>2201</sup>*tantum (...) dediscant* — Quintus Curtius, *Historiae Alexandri Magni*, III, 2, 18. [przypis tłumacza]

<sup>2202</sup>*stolec* (daw.) — stół, krzesło, tron; tu: synonim pozycji społecznej. [przypis edytorski]

<sup>2203</sup>*neque (...) gero* — autor nieznan. [przypis tłumacza]

<sup>2204</sup>*utatur (...) potest* — Cicero, *Tusculanae quaestiones* [*Tusculanae disputationes*], IV, 25, [przypis tłumacza]

<sup>2205</sup>*non (...) carpebant* — Livius Titus, *Ab Urbe condita*, XXXIV, 36. [przypis tłumacza]

na książkę za to, iż wśród największych poetów tego wieku pomieściła heretyka<sup>2206</sup>. Nie wolno powiedzieć o złodzieju, że jest tęgim chwatem? Czyż dlatego że k...a, musi być już wszawa? Czyż w dawnych roztropniejszych wiekach odebrano Markowi Manliuszowi ów wspaniały przydomek Kapitolinus, który mu wprzódy dano jako obrońcy religii i publicznych swobód? czyż zdławiono pamięć jego hojności i czynów wojennych, i nagród wojskowych przyznanych jego męstwu, za to, iż dążył do władzy królewskiej, z ujmą dla praw kraju? Niech tacy powezmą nienawiść do adwokata, jużci, z dnia na dzień, odsądzą go od wymowy! W innym już miejscu napiętnowałem zapamiętałość, która uczciwych ludzi popycha do podobnych błędów. Co do mnie, umiem doskonale powiedzieć: „Robi źle to, ale dobrze tamto”. Tak samo w przepowiadaniu i przewidywaniu smutnych wypadków, żądają, aby każdy, w swoim stronnictwie, był ślepy i tępy; aby nasze przekonanie i sąd służyło nie prawdzie, ale zamysłom naszego pragnienia. Ja raczej zgrzeszyłbym drugą ostatecznością; tak bardzo lękam się, aby pragnienie moje mnie nie ujarzmiło; dodawszy, iż z natury, w rzeczach, których pragnę, jestem nieufny aż do lęklivosti.

Widziałem za mego czasu istne cuda niedorzecznej i zadziwiającej łatwości ludów w tym, aby się dać prowadzić i urabiać wiarą i nadzieją, gdzie się to podoba i jest potrzebne przewodnikom: wbrew stu zawodom, piętrzącym się jedne nad drugie, wbrew wszystkim urojeniom i szalbierstwom! Nie więcej dziwię się tym, których uwiodły błazeństwa Apoloniusza i Mahometa. Czucie i pojęcie jest u takich zupełnie zdławione namiętnością: sąd ich nie ma innego wyboru, jak tylko to, co im się uśmiecha i krzepi ich sprawę. Zauważyłem to wybitnie w pierwszym z ataków naszej febry; druga, która zrodziła się później, poszła za przykładem tamtej, przewyższając ją jeszcze: z czego powziąłem przekonanie, iż jest to nieodłączna właściwość gromadnych omamień. Za pierwszym sądem, który wzruszy się z miejsca, inne tłoczą się między sobą, popychane wiatrem jak fale; nie należy się do ciała, jeśli się jest zdolnym zachować odrębne zdanie, jeśli się nie kołysze powszechnym ruchem. Ale, w istocie, szkodę się czyni uczciwym stronnictwom, jeśli się myśli wspomóc je szalbierstwem. Zawsze byłem temu przeciwny: ten sposób odnosi skutek tylko w słabych głowach; wobec zdrowych istnieją drogi nie tylko uczciwsze, ale i pewniejsze dla podtrzymania serca i usprawiedliwienia przeciwności losu i wypadków.

Niebo nie widziało tak potężnej zwady, jak owa Cezara i Pompejusza, ani też nie ujrzy może w przyszłości: mimo to, trzeba nam uznać w tych pięknych duchach wielkie umiarkowanie jednego naprzeciw drugiemu. Była to zawiść o chwałę i panowanie, która nie poniosła ich ku oszalełej i bezmiernej nienawiści; była bez złośliwości, bez oszczerstwa: w ich najbardziej gwałtownych starciach widzę jakoweś ślady poważania i życzliwości; i tak rozumiem, iż, gdyby to było możebne, każdy z nich byłby pragnął spełnić swe zamiary raczej bez zagłady współzawodnika niż z jego zagładą. Jakże inaczej było z Mariuszem i Syllą! Miejcież się na baczości.

Nie trzeba się tak zapamiętałe upędzac za naszymi przywiązaniami i sprawami. Tak jak, będąc młodym, przeciwstawiłem się postępom miłości, gdy czułem, iż nadto mnie opanowuje, i tłumaczyłem sobie, iż nie byłoby mi zbyt przyjemnie, gdyby mnie miała wreszcie zwyciężyć i w zupełności zdać na swoją łaskę: tak samo czynię we wszystkich innych okazjach, których ma wola ima się nazbyt zachłannie. Rzucam się ku przeciwwadze mej skłonności, skoro widzę, iż poczyną się zanurzać i upijać swym winem; wzdragam się hodować lubość jej do tego stopnia, abym nie mógł odedrzeć się później bez krwawego uszczerbku. Ci, którzy, dzięki swej tępości, widzą rzeczy jedynie w połowie, cieszą się tym szczęśliwym stanem, iż rzeczy szkodliwe ranią ich mniej. Jest to duchowy trąd, mający niejaki pozór zdrowia, i to takiego zdrowia, którym filozofia zgoła nie pogardza; nie ma wszelako racji nazywać je mądrością, jak to czynimy często. W ten sposób wydrwił ktoś w starożytności Diogenesa<sup>2207</sup>, który w zimie, cale<sup>2208</sup> nagi, oblał się bałwana ze śniegu dla spróbowania swej wytrzymałości. Ów ktoś, zdybawszy go przy tym ćwiczeniu: „Bardzo ci zimno?” — spytał. „Nic wcale” — odparł Diogenes. „Tedy — ciągnął tamten — cóż

<sup>2206</sup> wśród największych poetów tego wieku pomieściła heretyka — poetą tym był prawdopodobnie Clement Marot, żarliwy kalwin, zmarły w r. 1544. [przypis tłumacza]

<sup>2207</sup> wydrwił ktoś w starożytności Diogenesa (...) — por. Diogenes Laertios, *Życie Diogenesa Cynika* [w:] *Żywoty i poglądy słynnych filozofów*, VI, 23. [przypis tłumacza]

<sup>2208</sup> cale (daw.) — całkowicie. [przypis edytorski]



mniemasz czynić trudnego i przykładowego tym sposobem?”. Aby mierzyć stałość, trzeba koniecznie znać stopień cierpienia.

Ale dusze, które odczuwają przeciwności losu i jego zniewagi w całej pełni i ostrości, które zdolne są ważyć je i smakować wedle ich naturalnej cierpkości i ciężaru, niech obrócą swą sztukę, aby się ustrzec spiętrzenia takowych przyczyn i niech im bronią do siebie przystępu. Tak uczynił król Kotys<sup>2209</sup>: zapłacił hojnie piękny i bogaty serwis, jaki mu przyniesiono; ale, ponieważ był niezmiernie kruchy, stłukł go natychmiast własną ręką, aby zawczasu sobie odjąć tak łatwą sposobność do gniewu przeciw sługom. Podobnie i ja, chętnie unikałem wszelkiej okazji do zamętu w mych sprawach. Tak na przykład, starałem się, aby moje majątkości nie sąsiadowały z dobrami krewnych i ludzi, z którymi łączyła mnie ścisła przyjaźń; skąd rodzą się zazwyczaj przyczyny do sporów i niezgody. Lubilem niegdyś azardowe gry w karty i w kości: wyrzekłem się tego dawno, dlatego iż, choćbym z najspokojniejszą twarzą znosił przegraną, mimo to, zawsze wewnątrz spozstrzegalem stąd jakąś przykrość. Człowiek honoru, który powinien odczuwać zadanie łgarstwa i zniewagę aż do głębi serca, który nierad się zadowala lada jaką wymówką jako zapłatą i pociechą straty, winien unikać wdawania się w wątpliwe sprawy i w gwałtowne sprzeczki. Unikam jak zarazy smutnych usposobień i ludzi kłótliwych; w rozmowy, których nie mogę wieść bez przejęcia i bez wzruszenia, nie wdaję się, o ile obowiązek mnie nie zmusi: *melius non incipient, quam desinent*<sup>2210</sup>. Najpewniejszym sposobem jest tedy przygotować się zawczasu, nim przyjdzie okazja.

Wiem dobrze, iż niektórzy mędrzy obrali inną drogę i nie lękali się zaciekać i rozpałać do żywego w rozmaitych przedmiotach. Ci ludzie czują się pewni swej siły, pod którą mniemają się bezpieczni i upewnieni przeciw wszelkim przewagom nieprzyjaciela, pokonując zło siłą wytrwania:

*Velut rupes, vastum quae prodit in aequor,  
Obvia ventorum furibus, expostaque ponto,  
Vim cunctam atque minas perfert coelique marisque.  
Ipsa immota manens*<sup>2211</sup>.

Nie chwytajmy się tych przykładów; nie zdołalibyśmy im dorównać. Upierają się patrzeć spokojnie i bez wzruszenia na zagładę swego kraju, który posiadał i ogarniał całą ich wolę: dla naszych pospolitych dusz zbyt wiele to wymaga wysiłku i srogości. Katon opuścił z tej przyczyny najszlachetniejsze życie, jakie kiedykolwiek istniało: nam mizernym ludziom trzeba unikać burzy bardziej z dalsza; trzeba bardziej troszczyć się o czucie niż o wytrwałość i umykać się ciosom, których nie zdołalibyśmy odwrócić. Zenon, widząc, iż Chermonides, młodzieniec, którego miłował, zbliża się, aby usiąść koło niego, wstał nagle; a kiedy Kleantes pytał o rację: „Wiadomo — rzekł — iż lekarze przy wszelkich obrzmieniach nakazują spoczynek i zabraniają wzruszenia<sup>2212</sup>”. Sokrates nie powiada: „Nie poddawajcie się powabom piękności; znieście je, starajcie się dać im opór”; jeno powiada: „Umykajcie przed nią, bieżajcie precz od jej widoku i spotkania, jak od przemożnej trucizny, która działa i kąsa na odległość”. I jego dobry uczeń, zmyślając lub opowiadając, ale, moim zdaniem, raczej opowiadając niż zmyślając, rzadkie doskonałości wielkiego Cyrusa, podaje, iż ten, nie ufając samemu sobie, żali potrafi znieść powab boskiej piękności słynnej Pantei, swej branki, polecił straż i dozór nad nią innemu, który nie miał takiej swobody jak on<sup>2213</sup>. Tak samo Duch Święty; *Ne nos inducas in tentationem*<sup>2214</sup>; nie prosimy, aby żądza nie zwalczyła i nie pokonała naszego rozumu, ale aby go nie wiodła nawet na pokuszenie: aby nie przywiodła nas do stanu, w którym musielibyśmy ścierpieć bodaj samo zbliżenie, namowy i pokusy grzechu. Błagamy Stwórcę, aby zachował nasze sumienie w spokoju, całkowicie i doskonale wolne od dotknięcia złego.

<sup>2209</sup>Tak uczynił król Kotys (...) — por. Plutarch, *Głośne rzeczenia dawnych królów*. [przypis tłumacza]

<sup>2210</sup>*melius (...) desinent* — Seneca, *Epistulae morales ad Lucilium*, 72. [przypis tłumacza]

<sup>2211</sup>*Velut (...) manens* — Vergilius, *Aeneida*, X, 693. [przypis tłumacza]

<sup>2212</sup>Zenon, widząc, iż Chermonides (...) zbliża się (...) — por. Diogenes Laertios, *Życie Zenona* [w:] *Żywoty i poglądy słynnych filozofów*, VII, 12. [przypis tłumacza]

<sup>2213</sup>Sokrates nie powiada (...) nie miał takiej swobody jak on — por. Ksenofont, *Wspomnienia o Sokratesie*, I, 13; Ksenofont *Wychowanie Cyrusa*, I, 3. [przypis tłumacza]

<sup>2214</sup>*Ne (...) tentationem* — Biblia, Mt 6: 13. [przypis tłumacza]

Ci, którzy powiadają, iż pokonali namiętność pomsty albo jakowyś inny rodzaj dokuczliwej namiętności, mówią często prawdę tak, jak rzeczy są, ale nie jak były; gwarzą to nam wówczas, kiedy przyczyny ich błędu znużyły się i zwątlaly same z siebie; ale cofnijcie się wstecz; sprowadźcie przyczyny do ich źródła; tam dopiero przydybicie ich zniecka, na gorącym uczynku. Czy myślą, że ich błąd jest mniejszy przez to, że dawniejszy i że niesprawiedliwy początek może mieć sprawiedliwe następstwa? Kto życzy swemu krajowi dobrze jak ja, nie chudnąc od tego wszelako, ani przyprowadzając się o wrzody w wątrobie, ten będzie zmartwiony, ale nie do żywa zagryziony, widząc, jak mu grozi zguba albo nie mniej zgubne trwanie: biedny statek, który fale, wiatry i sternik ciągną w tak sprzecznych kierunkach!

*In tam diversa, magister,  
Ventus, et unda, trabunt*<sup>2215</sup>.

Kto nie wdycha za łaską ksiąząt jak za rzeczą, bez której nie umiałby się obejść, niewiele troszczy się o chłód ich przyjęcia i oblicza, ani o zmienności ich chęci. Kto nie trzęsie się nad swymi dziećmi lub swoim stanowiskiem ze ślepym przywiązaniem, ten nie przestaje po ich stracie żyć równie spokojnie. Kto czyni dobrze głównie dla własnego zadowolenia, ten nie przejmując się, gdy widzi, iż ludzie sądzą jego uczynki sprzecznie z ich wartością. Ćwierć uncji cierpliwości starczy na takowe kłopoty. Dobrze wychodzę z tą receptą, aby się wykupywać z rzeczy w samych początkach, najtańszym kosztem, jak tylko mogę; czuję, iż za pomocą tego sposobu uniknąłem wiele mozołu i trudności. Z bardzo niewielkim wysiłkiem zatrzymuję to pierwsze pobudzenie mych wzruszeń i niecham przedmiotu, który zaczyna mi ciążyć, i to jeszcze nim mnie uniesie. Kto nie zatrzyma ich w pierwszym ruszeniu z miejsca, nie zatrzyma w pełnym biegu: kto nie zdoła im zamknąć drzwi, nie wypędzi ich, gdy raz wnikną. Kto nie da sobie z tym rady z początku, nie da jej sobie ku końcowi; ani nie wstrzyma upadku, kto nie umiał wstrzymać pierwszego wstrząśnienia: *etenim ipsae se impellunt, ubi semel a ratione discessum est; ipsaque sibi imbecillitas indulget, in altumque provehitur imprudens, nec reperit locuum consistendi*<sup>2216</sup>. Czuję zawczasu wietrzyki, które zaczynają mnie trącać i kołysać we wnętrzu, jak pierwsze zwiastuny burzy:

*Ceu flamina prima  
Cum deprensa fremunt silvis, et caeca volutant  
Murmura, ventures nautis prudentia ventos*<sup>2217</sup>.

Ileż to razy sam sobie wyrządziłem bardzo oczywistą niesprawiedliwość, aby uniknąć niebezpieczeństwa, iż doznam jeszcze gorszej z rąk sędziów, po całym wieku utrapień, szpetnych i plugawych praktyk, bardziej przeciwnych mej naturze niżeli kaźń i ogień? *Convenit a litibus quantum licet, et nescio an paulo plus etiam quam licet, abhorrentem esse: est enim non modo liberale, paululum nonnunquam de suo iure decedere, sed interdum etiam fructuosum*<sup>2218</sup>. Gdybyśmy byli bardzo rozsądni, powinni byśmy cieszyć się i chlubić, tak jak słyszałem raz, jak dziecię wielkiego domu obwieszczalo wszystkim z bardzo szczerą radością, iż matka jego przegrała świeżo proces, tak jak gdyby się pozbyła kaszlu, gorączki lub innej utrapionej rzeczy. Nawet tych łask, których los mógł mi być użyczyć, przez pokrewieństwo i stosunki z ludźmi mającymi w tych rzeczach najwyższą władzę, uważałem za obowiązek sumienia unikać i nie posługiwać się nimi na szkodę drugiego i nie popierać swoich praw więcej niż słuszność pozwalała. Słowem, tyle zdziałałem w życiu (obym nie wymówił tego w złą godzinę!), iż zachowałem oto dziewiczość od wszelkich procesów, mimo że nie jeden raz nastęrczały mi swoje usługi, i z bardzo słusznych tytułów, gdybym zechciał dać im ucho. Takóż dziewiczym jestem na punkcie kłótni: bez żadnej poważnej

<sup>2215</sup> *In (...) trabunt* — szkocki poeta Buchanan (?). [przypis tłumacza]

<sup>2216</sup> *etenim (...) consistendi* — Cicero, *Tusculanae quaestiones* [*Tusculanae disputationes*], IV, 18. [przypis tłumacza]

<sup>2217</sup> *Ceu (...) ventos* — Vergilius, *Aeneida*, X, 97. [przypis tłumacza]

<sup>2218</sup> *Convenit (...) fructuosum* — Cicero, *De officiis*, II, 18. [przypis tłumacza]

obrazy, czynnej ani biernej, spędziłem oto dobry kawał życia, nie usłyszawszy żadnego przydatku do swego imienia: rzadka zaiste łaska niebios!

Nasze największe wzruszenia miewają śmieszne sprężyny i pobudki: ileż nieszczęść spadło na ostatniego księcia Burgundii, dla głupiej kłótni o wózek skór baranich! Czyliż rycina pieczęci nie była pierwszą i główną przyczyną najstraszniejszego spustoszenia, jakiego ta kula ziemską kiedykolwiek doznała? Pompejusz i Cezar bowiem, to już tylko następstwa i dalszy ciąg tamtych<sup>2219</sup>. Takż widziałem, za mego czasu, najmędrze głowy królestwa zgromadzone, z wielką uroczystością i publicznym kosztem, dla traktatów i układów, których wszelako prawdziwe rozstrzygnięcie zależało w ostatecznej instancji od wyroku damskiego alkierza i przychylności tej lub owej samiczki. Dobrze to rozumieli poeci, kiedy dla jednego jabłka wydali Grecję i Azję na krew i pożogę. Spójrzcież na tego lub owego, dlaczego kładzie losy swej czci i życia na ostrzu szpady i puginału; niech wam powie, skąd bierze się początek i źródło zwady; ledwie to zdoła uczynić bez zarumienienia: tak przyczyna błaha jest i pusta!

Przy ruszaniu z portu trzeba jeno trochę uwagi; ale gdy już wypłyniesz na pełne morze, wicher dmie we wszystkie żagle; tu trzeba już wielkich zasobów, o wiele trudniejszych i ważniejszych. O ile łatwiej jest nie puścić się w tę drogę, niż z niej wrócić! Owo, trzeba postępować na wspak trzcinie, która z samego początku wydaje długie i proste źdźbło; ale później, jak gdyby już wycieńczyła się i brakło jej oddechu, zaczyna tworzyć częste i grube węzły, jakoby wypoczynki, które okazują, iż nie ma już pierwotnej mocy i wytrwałości. Trzeba raczej rozpocząć powoli i chłodno, a zachować dech i potężny rozmach na pełnię i koniec dzieła. Prowadzimy sprawy w ich początku i mamy je w naszej mocy; ale później, kiedy nabiorą rozpędu, one to prowadzą nas i unoszą, a my musimy im nadążać.

Nie znaczy to, by ta rada miała mnie zbawić od wszelkiej trudności i aby mi nie było nieraz ciężko poskramiać i pętać moje namiętności. Nie zawsze kierują się one wedle miary wydarzeń; czasem z samego początku bywają przynagle i gwałtowne. To pewna wszelako, iż, w ten sposób, zgarnia się piękną i bogatą w owoce oszczędność; z wyjątkiem dla tych, którzy w czynieniu dobrze nie zadowolą się żadnym owocem, jeśli nie jest związany z publiczną chwałą. Po prawdzie bowiem, taki skutek może obliczyć tylko każdy sam w sobie; czerpiesz z niego zadowolenie, ale nie sławę u ludzi, ile że opamiętałeś się, nim poszedłeś w taniec i nim rzecz sama przyszła do ludzkich oczu. Aleć nie tylko w tym, ba, także we wszystkich innych obowiązkach, droga tych, którzy mierzą ku zaszczytom, bardzo jest odmienna od owej, jaką kroczą ci, którzy za cel zakładają sobie rozsądek i statek! Widzi się takich, którzy puszcza się bez opamiętania i szalenie w szranki i omdlewają w drodze. Jako powiada Plutarch o tych, którzy z przyczyny fałszywego wstydu miętcy są i łatwi w tym, aby przyrzec, o co ich ktoś prosi, tak znów są łatwi później w tym, aby chybić słowu i wyprzec się go<sup>2220</sup>. Podobnie, kto letko wszczyna kłótnię, poniechuje jej równie letko. Taż sama trudność, która mnie chroni od rozpoczynania, niewoliłaby mnie do trzymania się twardo, gdy raz się rozpałę i poruszę. Zły to obyczaj: ale gdy raz się zaczęło, trzeba iść naprzód lub skapieć. „Podejmujcie rzecz zimno — powiada Bias — ale prowadźcie ją gorąco<sup>2221</sup>. Z braku rozważi popada się w brak odwagi, co jest jeszcze bardziej naganne.

Większość układów w naszych dzisiejszych zwadach haniebna jest i kłamliwa. Staramy się jeno ocalić pozory, zapierając równocześnie i maskując prawdziwe zamysły: zamazujemy jeno wapnem po wierzchu. Wiemy, jak coś powiedzieliśmy i w jakim znaczeniu, i obecni przy tym wiedzą to, i przyjaciele, którym chcieliśmy dać poznać naszą przewagę. Kosztem szczerości, czci i odwagi zapieramy się naszej myśli i szukamy wszelakich fałszywych wybiegów, aby się porozumieć: zadajemy łgarstwo samym sobie, aby się wykipić z łgarstwa, które zadaliśmy innemu. Nie trzeba patrzeć na to, czy wasz uczynek albo słowo mogą mieć inne znaczenie; trzeba się trzymać waszego prawdziwego i szczerzego pojęcia, co bądź by to miało kosztować. Mówi się do waszej cnoty i sumienia: to nie są

<sup>2219</sup> ileż nieszczęść spadło na ostatniego księcia Burgundii (...) Czyliż rycina pieczęci nie była pierwszą (...) — por. *Pamiętniki Filipa de Commines*, V, 1; Plutarch, *Życie Mariusza*. [przypis tłumacza]

<sup>2220</sup> powiada Plutarch o tych, którzy z przyczyny fałszywego wstydu miętcy są i łatwi (...) — por. Plutarch, *O fałszywym wstydzie*, 8. [przypis tłumacza]

<sup>2221</sup> Podejmujcie rzecz zimno (...) — por. Diogenes Laertios, *Życie Biasa* [w:] *Żywoty i poglądy słynnych filozofów*, I, 17. [przypis tłumacza]

rzeczy, które by można ubrać w maskę: zostawmy te szpetne sposoby i wybiegi kauzypardom trybunalskim! Wymówki i zadośćuczynienia, jakie widzę, iż daje się co dnia, aby się oczyścić z niewczesnego wybryku, zdają mi się szpetniejsze niż samo wykroczenie. Lepiej byłoby obrazić jeszcze raz niż obrazić samego siebie, czyniąc taką pokutę wobec przeciwnika. Urażałeś mu, będąc w gniewie; i oto będziesz go łagodził i głaskał w pełni zastanowienia i rozsądku: tak tedy więcej się teraz poniżasz, niżeli wówczas piałeś nazbyt górnio. Żadne powiedzenie nie wydaje mi się tak szpetnym u szlachcica jak cofnięcie słowa, jeśli to cofnięcie wyrwane jest z musu; ile że łatwiej można mu wybaczyć upór niż tchórzostwo. Równie mi jest łatwo namiętności unikać, jak trudno nimi kierować: *excinduntur facilius animo, quam temperantur*<sup>2222</sup>. Kto nie może osiągnąć tej szlachetnej stoicznej bezczułości, niech się ratuje na łono mojej pospolitej tępawości: to co owi czynili z cnoty, ja zmuszony jestem czynić z kompleksji. Pośrednia strefa mieści w sobie burze: dwie krańcowe strefy, filozofów i prostaków wiejskich, schodzą się w spokoju i szczęściu.

*Felix qui potuit reram cognoscere causas,  
Atque metus omnes et inexorabile fatum  
Subiecit pedibus, strepitumque Acherontis avari!  
Fortunatus et ille deos qui novit agrestes,  
Panaque, Silvanumque senem, Nymphasque sorores*<sup>2223</sup>!

Wszystkie rzeczy w narodzinach swych są wątłe i słabe: dlatego trzeba mieć oczy otwarte na początki. Jak wówczas, w ich małości, nie widzi się niebezpieczeństwa, tak samo, kiedy się wzmogły, nie widzi się już lekarstwa. Gdybym był dał folgę ambicji, byłbym codziennie napotkał milion utrapień cięższych do strawienia niżli trud, który napotkałem we wstrzymaniu naturalnej skłonności, jaka mnie ku temu parla:

*Iure perhorruui  
Late conspicuum tollere verticem*<sup>2224</sup>.

Wszystkie sprawy publiczne podległe są niepewnym i rozmaitym wykładom: zbyt wiele głów o nich sądzi. Niektórzy powiadali z przyczyny tego urzędu, jaki zajmowałem w mieście (rad tu jestem wtrącić o tym słówko, nie aby było tego warte, ale aby posłużyło za przykład mego postępowania w takich rzeczach), iż zachowałem się jak człowiek zbyt gnuśny w przedsiębiorczości i miętki w zapale; i nie są w tym oddaleni od pozoru prawdy. Staram się dzierżyć duszę mą i myśli w spoczynku, *quum semper natura, tum etiam aetate iam quietus*<sup>2225</sup>; jeśli dadzą się niekiedy uwieść jakiemuś gwałtownemu i wstrząsającemu wrażeniu, dzieje się to w istocie bez mej chęci. Z owej naturalnej letniości nie trzeba wszelako wysnuwać dowodu niedołęstwa (brak bowiem troski a brak rozumienia, to są rzeczy różne), a jeszcze mniej nieuwagi i niewdzięczności wobec tego ludu, który obrócił wszystkie najcenniejsze środki, jakie miał w ręku, aby mnie uczcić, i zanim mnie jeszcze poznał, i później. Uczynił wiele więcej dla mnie, dając mi powtórnie mą godność, niżeli dając mi ją po raz pierwszy. Pragnę dlań wszystkiego dobra, jakie jest możebne; i z pewnością, gdyby sposobność była się nastęczyła, niczego nie byłbym oszczędził dla jego usług. Krzątałem się dlań jak dla samego siebie. Jest to dobry lud, wojenny i szlachetny, zdolny wszelako do posłuchu i dyscypliny, i zdalny do wszelkiego dobrego użytku, o ile jest dobrze prowadzony. Powiadają też, że owo moje urzędowanie przeszło bez znaku i śladów. Dobrzy sobie! obwinia się moje umiarkowanie w czasie, gdy niemal całemu światu zarzucano, iż czyni za wiele. We wszelkich sprawach, do których się rozpalę, zdolny jestem działać gorączkowo; ale ta gwałtowność jest nieprzyjaciółką wytrwania. Kto chce się mną posłużyć wedle mej natury, niech mi powierzy sprawy, w których trzeba siły i swobody, w których droga jest prosta i krótka, niechby i niebezpieczna; w tych będę zdolny coś dokazać. Jeśli droga musi być długa, subtelna, pracowita, wyszukana

<sup>2222</sup>*excinduntur (...) temperantur* — Seneca, *Epistulae morales ad Lucilium*. [przypis tłumacza]

<sup>2223</sup>*Felix (...) sorores* — Vergilius, *Georgica*, II, 499. [przypis tłumacza]

<sup>2224</sup>*Iure (...) verticem* — Horatius, *Odae*, III, 16, 18. [przypis tłumacza]

<sup>2225</sup>*quum (...) quietus* — Cicero, *Commentariolum petitionis [De petitione consultatus]*, 2. [przypis tłumacza]

i kręta, lepiej uczyni, zwracając się z tym do innego. Nie każde ważne zadanie jest tym samym trudne: byłem przygotowany na to, aby się twardziej przyłożyć do rzeczy, gdyby była wielka potrzeba; jest bowiem w mojej mocy uczynić cośkolwiek więcej niż robię i niż lubię robić. Nie zaniechałem, o ile wiem, żadnego postępku, którego by obowiązek żądał w istocie ode mnie. Snadno zapomniałem o tych, które ambicja miesza między obowiązki i pokrywa tym nazwiskiem; są to owe, które najczęściej napełniają oczy i uszy i zadowolają ludzi. Nie rzecz sama ich płaci, lecz pozór; jeśli nie słyszą zgielku, myślą, że się zasypia. Moje usposobienie sprzeczne jest wszelkim hałasom. Umiałbym usmierzyć rozruchy, nie wzruszając się samemu: ukarać nieporządek, nie unosząc się gniewem. Gdy mi potrzeba gniewu i wybuchów, pożyczam ich sobie i wdziewam je jak maskę. Obyczaj mój jest miętki i raczej mdły niż przystry. Nie obwiniam urzędnika, że śpi, byle ci, którzy są pod jego władzą, spali wraz z nim: i prawo śpi tak samo. Co do mnie, chwalebnie sobie życie płynące łagodnie, cieniste i nieme: *neque submissam et abiectam, neque se effferentem*<sup>2226</sup>: tak prowadzi mnie moja dola. Urodziłem się z rodziny, która pędziła dni bez blasku i zgielku i, jak daleko pamięć sięga, osobliwie chciwa była sławy poczytywych ludzi.

Dzisiejsi ludzie tak są włożeni do krzątania i pokazu, iż dobroć, umiarkowanie, sprawiedliwość, stałość i tego rodzaju przymioty, spokojne i nierozgłosne, nie przemawiają do nikogo. Ciało chropawe czuje się w dotknięciu, gładkie obraca się w rękę nieznacznie; chorobę się czuje, zdrowie mało albo nic wcale; w ogóle rzeczy, które nas głaszczą, w porównaniu do tych, które nas kłują. Działa dla osobistej reputacji i korzyści, a nie dla dobrej sprawy, ktoś, kto odkłada do załatwienia na rynku to, co można załatwić w gabinecie; i na pełne południe, co można było zrobić poprzedniej nocy; i ten, kto zawistnie się krząta, aby dokonać samemu tego, co drugi kolega mógł spełnić jednako dobrze. Tak niektórzy chirurdzy w Grecji czynili operacje swej sztuki na rusztowaniach, na widoku przechodniów, aby stąd nabyć więcej praktyki i klientów. Ludzie mniemają, iż dobre zarządzenie można podać uszom ludzkim jeno przy dźwięku trąb. Ambicja nie jest to przywara, która by przystała biednym nieborakom i takim dziełom jak nasze. Mówiono do Aleksandra: „Ojciec zostawi ci wielkie państwo, spokojne i łatwe do rządzenia”; oto i chłopak zazdrosny o zwycięstwa ojca i o sprawiedliwość jego rządów; nie byłby się chciał cieszyć władztwem świata gnuśnie i spokojnie! Alcybiades, w Platonie, woli raczej umrzeć młodym, pięknym, bogatym, szlachetnym, uczonym, wszystko w najdoskonalszym stopniu, niż trwać spokojnie w umiarkowaniu tych przymiotów. Ta choroba jest może do wytłumaczenia w duszy tak silnej i pełnej. Ale kiedy one duszeta, mizerne i karle, przybierają sobie coś do głowy i mniemają, iż uwiecznią swoje imię przez to, że dobrze rozsądzili jakąś sprawę, albo też utrzymali porządek straży u bram miasta, tedy odsłaniają o tyleż więcej zadka, im więcej mniemają podwyższyć głowę. Owe drobne wielkie czyny nie mają ciała ani życia; umierają mdłą śmiercią już w pierwszej gębie i nie trwają dłużej niż od jednego do drugiego rogu ulicy. Możecie o tym rozpowiadać śmiało waszemu synaczkowi i służącemu, jak ów starożytny, który, nie mając innego słuchacza ani podziwacza swej chwalby, puszył się przed dziewczką służebną, wołając: „Ha, Piotrusiu, jakiegoż ty masz dzielnego i roztropnego pana!”. Możecie, w najgorszym razie, uradzać o tym sami z sobą, jako pewien rajca, mój znajomek: ów, gdy z wielkim namaszczeniem i jeszcze większą głupotą wytrząsnął cały wór z paragrafami i przechodził właśnie z sali radzieckiej do wychodka przy trybunale, słyszano go, jak mruczał, wielce skupiony, przez zęby: „*Non nobis, Domine, non nobis, sed nomini tuo da gloriam*”<sup>2227</sup>. Kto nie może inaczej, raczy się z własnej sakiewki.

Sława nie prostytuuje się tak tanim kosztem. Rzadkie i przykładowe czyny, którym ona przynależy, nie ścierpałyby towarzystwa tej niezliczonej ciżby drobnych codziennych uczynków. Marmur uwieczni wasze tytuły, ile wam się tylko podoba, za to, iż załataliście jakiś zrab muru, albo też oczyścili rynsztok publiczny; ale nie ludzie, którzy mają olej w głowie. Rozgłos nie idzie za każdym dobrym uczynkiem, o ile nie łączy się z nim szczególna trudność albo osobliwość. Ba, nawet zwykłe uznanie nie należy się, wedle stoików, każdemu czynowi, który rodzi się z cnoty; nie godzą się nawet poczytywać za

<sup>2226</sup>*neque (...) effferentem* — Cicero, *De officiis*, I, 34. [przypis tłumacza]

<sup>2227</sup>*Non (...) gloriam* — *Psalm* 113: 1. [przypis tłumacza]

zasługę komuś, iż przez umiarkowanie powstrzyma się od rozkoszy z kaprawą staruszką. Ci, którzy znali cudowne przymioty Scypiona Afrykańskiego<sup>2228</sup>, odmawiają mu chwały, jakiej użyłby mu Panecjusz, iż był nieczuły na podarki: uważając to za chwałę nie tyle jego, ile jego wieku. Mamy rozkosze skrojone na miarę naszej doli; nie rwijmyż się do tamtych, nierozłącznych z wielkością! Nasze są bardziej naturalne; i tym trwalsze i pewniejsze, ile że są niższe. Jeżeli nie przez sumienie, to przynajmniej z ambicji wyrzeknijmy się ambicji. Wzgardźmy tym głodem chwalby i rozgłosu, głodem niskim i plugawym, który każe nam żebrać uznania u wszelakiego rodzaju ludzi (*quae est ista laus, quae possit e macello peti*<sup>2229</sup>?) za pomocą szpetnych sposobów, bodaj za najpodlejszą cenę! Zbezczeszczeniem jest być czczonym w ten sposób. Nauczmy się nie być bardziej chciwymi sławy niż do niej jesteście zdolni. Nadymać się każdą pożyteczną i uczciwą czynnością przystało ludziom, którym to jest czymś niezwykłym i rzadkim: chcą sprzedać je tak drogo, jak drogo ich kosztują. Im bardziej jakiś zacny uczynek jest rozgłośny, tym więcej trzeba mi potrącić z jego zacności, a to przez podejrzenie, jakiego nabieram, iż więcej dokonano go dla rozgłosu niż dla zacności. Wywleczony na rynek, jest już na wpół sprzedany. O wiele więcej wdzięku mają te uczynki, które wymknęły się ręce pracownika, niedbale i bez hałasu, i które jakiś godny człowiek podejmie później i wyprowadzi z cienia, aby je wywieść na światło dla samej ich wartości. *Mihi quidem laudabiliora videntur omnia, quae sine venditione, et sine populo teste fiunt*<sup>2230</sup>, powiada człowiek najłakomszy sławy w świecie.

Ja miałem tylko za zadanie zachowywać, trwać; co jest uczynkiem głuchym i bez rozgłosu. Nowatorstwo, oto rzecz wielkiego blasku; ale jest ono wzbronione w tym czasie, gdy całym naszym utrapieniem i koniecznością obrony są nowinki. Wstrzymanie się od działania jest często niemniej chlubne niż działanie: ale jest mniej na widoku. Cała niemal moja mizerna wartość jest właśnie z tej kategorii. Jednym słowem, sposobności, jakie nastęrczyły mi się na tym stanowisku, zgodny trzymały krok z moim usposobieniem; za co im jestem bardzo wdzięczny. Czy jest ktoś, kto by pragnął być chorym, aby widzieć swego lekarza przy robocie? czy nie trzeba by oćwiczyć lekarza, który by nam życzył zaraży, aby rozwinąć w praktyce całą swą sztukę? Nie żywiłem zgoła tego niegodnego a dość powszechnego usposobienia, bym miał pragnąć, aby niepokój i choroby spraw powierzonego mi miasta podniosły i okryły czcią moje rządy. Ze szczerego serca użyżyłem ramienia ku ich pomyślności i spokojowi. Kto mi nie zechce uznać za dobre słodkiej i niemej spokojności, która towarzyszyła memu przodownictwu, ten nie może mnie bodaj pozbawić części, która przypada w tym memu szczęściu. A taką już mam naturę, iż tak samo, ba więcej, cenię szczęście niż rozum. Wolę zawdzięczać swoje pomyślności wyłącznie łasce bożej, niż pośrednictwu mego działania. Dość wymownie objawiłem światu moją niesprawność w takowych publicznych obowiązkach. Otóż jest we mnie jeszcze coś gorszego niż niesprawność, mianowicie to iż ona mnie mierzi, i że nie staram się bynajmniej z niej uleczyć, zważywszy sposób życia, jaki sobie nakreśliłem. Nie znaczy to, bym w tym przedsięwzięciu zupełnie był zadowolony z siebie; mniej więcej wszelako osiągnąłem to, co zamierzyłem; o wiele zaś przewyższyłem to, co przyrzekłem tym, z którymi miałem do czynienia. Chętnie przyrzekam nieco mniej niż mogę i niż spodziewam się dotrzymać. Pewien jestem, że nie zostawiłem po sobie żadnej obrazy ani nienawiści; co się tyczy żalu i tęsknoty, wiem w każdym razie tyle, iż nazbyt się o to nie zabiegałem:

*mene huic confidere monstro!*

*Mene salis placidi vultum, fluctusque quietos*

*Ignorare*<sup>2231</sup>!

<sup>2228</sup>cudowne przymioty Scypiona Afrykańskiego (...) — por. Cicero, *De officiis*, II, 22. [przypis tłumacza]

<sup>2229</sup>*quae (...) peti* — Cicero, *De finibus bonorum et malorum*, II, 15. [przypis tłumacza]

<sup>2230</sup>*Mihi (...) fiunt* — Cicero, *Tusculanae quaestiones [Tusculanae disputationes]*, II, 26. [przypis tłumacza]

<sup>2231</sup>*mene (...) Ignorare* — Vergilius, *Aeneida*, V, 849. [przypis tłumacza]

## ROZDZIAŁ XI. O KULAWYCH<sup>2232</sup>

Jest już dwa lub trzy lata, jak skrócono we Francji rok o dziesięć dni. Ile zmian musi pójść za tym przekształceniem! toć to znaczyło wzruszyć naraz i niebo, i ziemię. Mimo to, nic nie przesunęło się z miejsca. Sąsiedzi moi zastali godzinę zasiewów, zbiorów, chwilę sposobną dla swoich spraw, dnię pomyślną i złowróżbną ściśle w tym samym punkcie, jaki im zakreślono od niepamiętnych czasów. Ani wprzód nie czuliśmy w naszych obyczajach błędu, ani teraz nie czujemy polepszenia; tyle niepewności jest wszędzie! tak grube, ciemne i tępe nasze pojęcie! Powiadają, iż tę regulację można było przeprowadzić w mniej kłopotliwy sposób, usuwając, za przykładem Augusta, na kilka lat dzień przestępny (który, tak czy tak, jest dniem zamieszania i nieporządku), ażeby się doszło do zupełnego wyrównania długu; czego nawet nie osiągnięto tą poprawką: jeszcze pozostajemy w zaległości o kilka dni. Także, za pomocą tego samego sposobu, można było zaradzić na przyszłość, przepisując, aby po upływie tylu a tylu lat, ów dzień nadliczbowy stale był wypuszczany; tak iż, od tego czasu, omyłka nie mogłaby przekraczać dwudziestu i czterech godzin. Nie mamy innej rachuby czasu niż rok; od tylu wieków świat się nią posługuje; i tej oto miary nie zdołaliśmy jeszcze ustalić! Nie wiemy nawet pewnie, jaką rozmaitą postać nadały jej inne narody i jak się nią posługują. Czy może, jak powiadają niektórzy, niebiosza ściętniają się i kurczą ku nam, starzejąc się, i wprawiają nas w niepewność dni nawet i godzin, i miesięcy? Ku czemu powiada Plutarch, iż, jeszcze za jego czasu, astrologia nie umiała określić ruchów księżyca. Otośmy, wierę<sup>2233</sup>, dobrze uzbrojeni, aby prowadzić rejestr minionych rzeczy!

Dumałem niedawno, jak często mi się trafia, nad tym, jak bardzo luźnym i niepewnym narzędziem jest rozum ludzki. Widzę zwyczajnie, iż ludzie, wobec przedstawionych im faktów, chętniej zabawiają się szukaniem racji niż szukaniem prawdy. Przechodzą mimo nad przesłankami, ale rozpatrują pilnie następstwa: zostawiają rzecz, a pędzą do przyczyn. Pocieszne przyczynniki! Znajomość przyczyn dotyczy jeno tego, kto prowadzi rzeczy; nie zaś nas, którzy je jeno cierpimy i którzy mamy jeno ich użytek doskonale pełny i skończony wedle naszych potrzeb, bez dociekań źródła i istoty. Wino nie jest smaczniejsze komuś, kto zna jego składniki. Przeciwnie, i ciało, i dusza zakłócają i mącą prawo, jakie mają do użytku świata i siebie samych, mieszając w to zapatrywania wiedzy. Skutki nas obchodzą, ale środki wcale. Postanawianie i rozdzielanie jest rzeczą pana a rządcy; znoszenie zaś rzeczą podwładnego a ucznia. Wróćmyż do naszego obyczaju. Zaczynają zwyczajnie tak: „w jaki sposób się to dzieje?“, gdy trzeba by rzec: „czy się dzieje?“. Nasz rozum zdolny jest zaopatrzyć sto innych światów i odkryć ich zasady i budowę; nie trzeba mu ani materii, ani podstaw: dajcie mu jeno swobodę! Buduje równie dobrze w próżnym jak w pełnym, z nicości równie jak z materii:

*Dare pondus idonea fumo*<sup>2234</sup>.

Uważam, prawie we wszystkim, iż trzeba by mówić: „Nic podobnego nie ma“, i często używałbym tej odpowiedzi; ale nie śmiem. Krzyczą zaraz, że to jest wymówka, spowodowana słabością umysłu i nieuctwem. Trzeba mi tedy zwyczajnie kuglować z innymi, dla kompanii, uradzając o czcnych przedmiotach i baśniach, w które nie wierzą zgoła. Po prawdzie, jest to nieco szorstko i kłótliwie tak wręcz zaprzeczać podanemu faktowi; ile że większość ludzi ma zwyczaj, zwłaszcza przy rzeczach trudnych do dowiedzenia, twierdzić, że je widzieli, albo przytaczać świadków, których powaga paraliżuje nasze przeczenie. Dzięki temu zwyczajowi, wiemy przyczyny i okoliczności wielu rzeczy, które nigdy się nie działy. Świat sprzeczka się o tysiące kwestyj, w których jedno i drugie oblicze równie jest fałszywe. *Ita finitima sunt falsa veris... ut in praecipitem non debeat se sapiens committere*<sup>2235</sup>.

Prawda i kłamstwo mają jednakie oblicza; podobny krok, obyczaj i zachowanie; ogłą-

Prawda, Kłamstwo,  
Kondycja ludzka

<sup>2232</sup>*O kulawych* — rozdział ten jest przykładem, w jaki sposób Montaigne musiał nieraz w pozory błahej gawędy spowijać swoją myśl, jak na owe czasy niezwykle śmiała i która mogłaby się stać niebezpieczną dla autora. [przypis tłumacza]

<sup>2233</sup>wierę (daw.) — zaprawdę, zaiste; tak więc. [przypis edytorski]

<sup>2234</sup>*Dare (...) fumo* — Persius, *Satirae*, V, 20. [przypis tłumacza]

<sup>2235</sup>*Ita (...) committere* — Cicero, *Academica*, II, 21. [przypis tłumacza]

damy je tym samym okiem. Uważam, iż nie tylko jesteśmy miętcy w tym, by się bronić od omamienia, ale wręcz staramy się o to, aby mu się dać omotać. Radzi jesteśmy oplątać się próżnością, jako stanem zgodnym z własną istotą.

Widziałem narodziny wielu cudów za mego czasu; mimo iż rozwiewają się w nicość przy samym urodzeniu, możemy wszelako przewidywać bieg, jakim by poszły, gdyby były pożyły swój czas. Toć starczy jeno znaleźć koniec nitki, a już odwinie się jej z kłębka ile chcieć. Większa odległość jest od Niczego do najmniejszej rzeczy w świecie, niż od tej do największej. Otóż pierwsi, którzy napoili się owym dziwem u samego źródła, skoro zaczną rozsiewać swą historię, czują wnet z zarzutów, z jakimi się spotykają, gdzie mieści się trudność przekonania, i umacniają to miejsce jakowymś fałszywym szczegółem. *In-sita hominibus libidine alendi de industria rumores*<sup>2236</sup>, czynimy sobie wszyscy obowiązek sumienia oddać to, czego nam użyczono, nie bez jakowejś lichwy i przydatków własnego chowu. Błąd poszczególny staje się źródłem powszechnego błędu; i znowuż, z kolei, błąd powszechny sprowadza błąd poszczególny. Tak wznosi się cała budowla, kształtując się i umacniając z ręki do ręki; przy czym najodleglejszy świadek lepiej jest świadom niż najbliższy, a ostatni ze świadomych mocniej przekonany niż pierwszy. Jest to naturalny postępek: ktokolwiek wierzy w jakąś rzecz, uważa, iż obowiązkiem chrześcijańskim jest przekonać o niej innych; chcąc tego dokazać, nie lęka się dorzucić z własnego wymysłu tyle, ile uważa za potrzebne dla swej powiastki, aby uprzędzić opór i braki, jakie przypuszcza w pojęciu drugiego. Ja sam, który z osobliwą sumiennością wystrzegam się kłamstwa i nie dbam o to wcale, aby pozyskać wiarę i powagę dla tego, co mówię, spstrzegam się wszelako, iż, skoro się rozgrzeję w opowiadaniu, czy to czymś oporem, czy własnym zapalem, powiększam i wydymam przedmiot głosem, ruchem, siłą i barwnością słów, a także rozszerzeniami i upiększeniami, nie bez szkody dla nagiej prawdy. Czynię to wszelako jedynie do pewnych granic; tak, iż, skoro ktoś mnie sprowadzi na ziemię i spyta o prawdę nagą i surową, zbywam się natychmiast swojego zapalu i daję mu ją bez przesady, bez wyłączenia i przydatków. Żywy i hałaśliwy sposób mówienia, jako jest u mnie zazwyczaj, łatwo się daje pociągnąć ku przesadzie. Nie ma nic, na co by ludzie bardziej byli zajadli, jak aby zyskać posłuch swemu mniemaniu: gdzie zwykle środki chybają, tam dorzucamy nakaz, siłę, miecz i ogień. Nieszczęście jest, iż doszliśmy do tego, że najlepszym probierzem prawdy jest mnogość wierzących. O ileż w takiej ciżbie głupcy przewyższają co do liczby rozumnych! *Quasi vero quidquam sit tam valde, quam nihil sapere, vulgare*<sup>2237</sup>. *Sanitatis patrocinium est, insanientium turba*<sup>2238</sup>. Trudna to rzecz podtrzymać swój sąd przeciw powszechnym mniemaniom. Pierwszy dowód, zaczerpnięty z samego przedmiotu, zdobywa sobie prostaczków; stamtąd przechodzi do rozsądniejszych, pokryty powagą liczby i dawnością świadectw. Co do mnie, w co nie uwierzyłbym jednemu, nie uwierzę i stu, i nie sądzę o mniemaniach wedle ich lat.

Niedawno temu jeden z naszych książy, w którym pedogra zatraciła wielce szczęśliwą naturę i swobodę ducha, dał się tak silnie przekonać wiadomościom, jakie mu znoszono o cudownych kuracjach pewnego księdza, który za pomocą słów i gestów leczył wszystkie choroby, że podjął daleką podróż, aby go odszukać. Siła wyobraźni zdołała opanować i uspić na kilka godzin jego cierpienia, tak iż wydobył ze swoich nóg usługi, jakich zwykły mu były odmawiać od długiego czasu. Gdyby los dał się nagromadzić pięciu lub sześciu takim przygodom, byłyby one zdolne utrwalić ten cud w naturze. Znalezione później w twórcy owych cudownych dzieł tyle prostactwa i tak mało sztuki, iż nie uznano go godnym żadnej kary: tak powinno się poczynać w przeważnej ilości takich wypadków, gdyby dobrze oceniać ich siedzibę. *Miramur ex intervallo fallentia*<sup>2239</sup>: wzrok ukazuje nam w ten sposób często z oddali dziwne obrazy, które pierzchają za zbliżeniem; *nunquam ad liquidum fama perducitur*<sup>2240</sup>.

Dziw to jest, z jak błahych początków i letkich przyczyn rodzą się zwyczajnie tak olbrzymie skutki! To właśnie utrudnia dochodzenie; podczas gdy szukamy silnych i ważnych przyczyn i celów, godnych tak wielkiej chwały, gubimy prawdziwe; umykają się

<sup>2236</sup> *In-sita (...)* rumores — Livius Titus, *Ab Urbe condita*, XXVIII, 24. [przypis tłumacza]

<sup>2237</sup> *Quasi (...)* vulgare — Cicero, *De divinatione*, II, 39. [przypis tłumacza]

<sup>2238</sup> *Sanitatis (...)* turba — Augustinus Aurelius, *De civitate Dei*, VI, 10. [przypis tłumacza]

<sup>2239</sup> *Miramur (...)* fallentia — Seneca, *Epistulae morales ad Lucilium*, 118. [przypis tłumacza]

<sup>2240</sup> *nunquam (...)* perducitur — Quintus Curtius, *Historiae Alexandri Magni*, IX, 2. [przypis tłumacza]



one naszym oczom przez swą małość. W istocie, w takich poszukiwaniach trzeba bardzo ostrożnego, uważnego i bystrego, a także bezstronnego i nieuprzedzonego inkwizytora. Do tej pory nie miałem szczęścia ujrzeć żadnego z owych cudów i zadziwiających wypadków. Nie widziałem na tym świecie potwora ani cudu bardziej osobliwego niż ja sam. Czas i przyzwyczajenie oswaja nas z wszelką dziwnością; im więcej wszelako z sobą przestaję i lepiej się znam, tym więcej zdumiewa mnie moja pokraczność, tym mniej rozeznaję się w sobie.

Główny przywilej sprowadzania i rodzenia takich wypadków przypada losowi. Przejeżdżając przedwczoraj przez jedną wieś, o dwie mile od domu, znalazłem miejsce jeszcze ciepłe od cudu, który się tam wydarzył. Cudem tym okolica zabawiła się kilka miesięcy; tak iż zaczęły się poruszać i sąsiednie prowincje, i zbiegać wielkie gromady ludzi wszelakiego stanu. Pewien tameczny młokos uczynił sobie zabawkę, aby udawać jednej nocy w swoim domu głos ducha, nie mając zresztą innego celu jak tylko doraźną uciechę. Skoro mu się lepiej powiodło niż się spodziewał, wciągnął do tego dziewczuchę wiejską, ze wszystkim głupią i tępą; wreszcie stowarzyszyło się takich troje, wszyscy równego wieku i rozumu. Kazania domowe odmienili na publiczne, kryjąc się pod ołtarzem kościelnym, przemawiając jeno w nocy i broniąc przynoszenia wszelkiego światła. Od słów, które mierzyły ku nawróceniu świata i gróźb o dniu sądu (są to przedmioty, pod których świętością i powagą szalbierstwa przemycia się najśnadniej), przeszli do niejakich wizyj i znaków, ale tak głupich i śmiesznych, iż zaledwie coś tak grubego trafia się w zabawach małych dzieci. Gdyby wszelako los chciał w tym użyć nieco swej łaski, kto wie, jak daleko byłoby zaszło to kuglarstwo? Obecnie znajdują się niebożęta w więzieniu i łącznie poniosą karę powszechnej głupoty; kto wie, czy jaki sędzia nie pomści się na nich za własną! Widzi się jasno w tej rzeczy, ponieważ jest odkryta; ale w wielu rzeczach podobnego rodzaju, przewyższających nasze pojęcie, sądziłbym, iż winniśmy powstrzymać nasz sąd zarówno od zgody, jak i przeczenia.

Wiele nadużyć albo też, aby rzec śmieiej, wszystkie nadużycia na świecie lęgną się stąd, iż z nawyku obawiamy się wyznać swą niewiedzę i tym samym mus jest nam przyjąć wszystko, czego nie umiemy odeprzeć. Mówimy o wszystkich rzeczach w tonie pouczenia i rozstrzygania. Styl Rzymian odznaczał się tym, iż nawet to, co świadek zeznawał jako widziane własnymi oczyma, i to, co sędzia nakazywał wedle swej najpewniejszej wiedzy, było ujęte w tę formę mówienia<sup>2241</sup>: „zdaje mi się”. Zmuszają mnie, bym stawał dęba wobec rzeczy nieprawdopodobnych, kiedy mi je ktoś wpiera jako nieomyślne. Lubię te słowa, które łagodzą i miarkują śmiałość naszych twierdzeń: „być może, poniekąd, po części, powiadają, mniemam” i tym podobne. Gdybym miał wychowywać dzieci, wdrowiłbym im w usta ów sposób opowiadania, szukający, a nie rozstrzygający: „Co można by mniemać o tym? Nie rozumiem. Być by mogło. Nieprawdaż?”, iżby raczej zachowały kształt uczniów w sześćdziesiątym roku, niż żeby miały odgrywać doktorów w dziesiątym, jako się widzi. Kto się chce uleczyć z niewiedzy, musi ją otwarcie wyznawać.

Nauka

Irys jest córką Taumantydy: dziwowanie się jest podstawą wszelkiej filozofii; dochodzenie postępem; niewiedza kresem. Tak jest: istnieje pewien rodzaj silnej i wspaniałej niewiedzy, która, co do czci i odwagi, nic nie ustępuje wiedzy; niewiedza, dla której pojęcia nie mniej trzeba wiedzy niż dla pojęcia wiedzy. Pamiętam z dzieciństwa opis procesu, jaki Koras, sędzia z Tuluzy, ogłosił drukiem, tyczący osobliwego przypadku i dwóch ludzi, którzy się podawali jeden za drugiego. Przypominam sobie (to jedyne wspomnienie, jakie mi zostało), iż wedle mego wrażenia przedstawił on szalbierstwo tego, którego osądził być winnym, jako tak cudowne i tak dalece przekraczające pojęcie nasze i jego samego, który był sędzią, iż znajdowałem bardzo śmiałym wyrok skazujący go na szubienicę. Przyjmijmy jakąś formę wyroku, która by mówiła: „Trybunał nie rozeznaje się w tym”, bardziej swobodno i szczerze, niżeli czynili Areopagici, którzy, znalazłszy się w kłopotcie w pewnej sprawie, niepodobnej do rozwikłania, nakazali, by strony zgłosiły się powtórnie za lat sto<sup>2242</sup>.

Czarownice w mojej okolicy popadają w niebezpieczeństwo życia za przyczyną każdego nowego autora, który użycza ciała ich majakom. Aby dostosować przykłady, jakie boskie

<sup>2241</sup> Styl Rzymian odznaczał się tym (...) — por. Cicero, *Academica*, II, 47 (zakończenie). [przypis tłumacza]

<sup>2242</sup> Areopagici, którzy (...) nakazali, by strony zgłosiły się powtórnie za lat sto — Valerius Maximus, *Factorum et dictorum memorabilium*, VIII, 1 oraz Gellius Aulus, *Noctes Atticae*, XII, 7. [przypis tłumacza]

Pismo daje nam takich rzeczy, przykłady bardzo pewne i nieodparte, i nawiązać je do naszych współczesnych wydarzeń (jako że nie widzimy ani ich przyczyn, ani środków), na to trzeba potężniejszej maszyny ducha niżeli nasza. Jedyne snąc owemu potężnemu świadectwu przystało powiedzieć nam: „to przynależy tutaj; i to także; tamto zaś nie”. Bogu trzeba w tym wierzyć, zaiste nic słuszniejszego; ale nie temu lub owemu z nas, który dziwuje się własnemu opowiadaniu (a z konieczności musi się dziwować, jeżeli nie jest obran z rozumu), czy to dotyczy wypadku kogoś drugiego, czy też własnych doświadczeń.

Jestem z natury ciekawy i trzymam się dość twardo rzeczy pewnych i nieprawdopodobnych, unikając tych starożytnych zarzutów: *Maiorem fidem homines adhibent iis, quae non intelligunt*<sup>2243</sup>. *Cupidine humani ingenii, libentius obscura creduntur*<sup>2244</sup>. Widzę dobrze, niejedni gniewają się na mnie; zabraniają mi takiego wątpienia, pod groźbą szkaradnych obelg: nowy, wierę, sposób przekonywania! Dziękować Bogu, wiary mojej nie kieruje się uderzeniami pięści. Niech łają tych, którzy zarzucają fałsz ich mniemaniom; ja jeno zarzucam im, iż są trudne i śmiałe, i twierdzenie przeciwne potępiam na równi z owymi, jeśli nie tak stanowczo. Kto narzuca swoje wywody gwałtem i przymusem, ten okazuje, iż racja w nich jest wątła. Gdy chodzi o słowny i scholastyczny spór, mogą mieć tyleż pozorów słuszności co przeciwnicy; *videantur sane, non affirmantur modo*<sup>2245</sup>: ale w czynnych wnioskach, jakie stąd wyciągają, owi mają znaczną nad nimi przewagę. Aby zabijać ludzi, trzeba mieć na to oczywiste i jasne światło: życie nasze jest zbyt realną i istotną rzeczą, aby na nim szukać rękami takich nadnaturalnych i fantastycznych wydarzeń.

Czarownica

Co do kordiałów i trucizn, tych nie biorę tu wcale w rachubę. Są to mężobójstwa i to najgorszego rodzaju: i w tym wszelako nie zawsze ponoś trzeba przestawać na własnym wyznaniu rzekomo winnych. Zdarzało się niekiedy, iż oskarżali się o zabójstwo ludzi, których znajdowano w pełnym życiu i zdrowiu. W takowych niezwykłych oskarżeniach powiedziałbym chętnie, iż dość jest, jeśli człowiekowi, chociażby najbardziej godnemu wiary, będzie się wierzyć w tym, co ludzkie: w tym, co jest poza jego pojęciem i z zakresu rzeczy nadprzyrodzonych, należy mu wierzyć jedynie wówczas, gdy będzie poparty nadnaturalnym potwierdzeniem. Owego przywileju, którego raczył Bóg użyć niektórym świadectwom, nie godzi się poniewierać i nadawać zbyt letko. Uszy mi puchną od przeróżnych takich opowieści: „Trzech ludzi widziało go tego a tego dnia na wschodzie; trzech widziało nazajutrz na zachodzie: o takiej godzinie, w takim miejscu, tak ubranego”: zaiste, nie uwierzyłbym samemu sobie! O ileż wydaje mi się bardziej naturalnym i prawdopodobnym, iż dwóch ludzi kłamie, niż to, że jeden człowiek, w dwunastu godzinach, wędruje, jakoby niesiony wiatrem, ze wschodu na zachód! o ileż bardziej naturalnym, iż sąd nasz wzruszył się na chwilę z miejsca chyżością naszego pomyślnego umysłu, niż to, by ktoś z nas miał wleciec na miotle, przez komin, z ciałem i kośćmi, mocą jakowegoś obcego ducha! Nie szukajmy zewnętrznych i nieznanych złudzeń, my, którzy nieustannie jesteśmy miotani domowymi i własnymi złudzeniami. Zdaje mi się, iż rzeczą do darowania jest wątpić o cudzie, o tyle przynajmniej, o ile można odwrócić i obalić jego prawdziwość nie cudowną drogą. Jestem zdania św. Augustyna, iż „w rzeczach trudnych do dowiedzenia a niebezpiecznych do wiary, lepiej jest chylić się ku wątpieniu niż ku pewności”.

Kilka lat temu zdarzyło mi się jechać przez ziemię pewnego księżęcia, który, na mą intencję i aby pogłębić moje niedowiarstwo, uczynił mi tę łaskę, iż ukazał w swojej obecności, na osobnym miejscu, dziesiątek tego rodzaju więźniów, między innymi staruszkę, w istocie srogą czarownicę co do brzydoty i pokraczności, szerokiej zażywającą sławy w tym rzemiośle. Widziałem i dowody, i wolne zeznania, i różne nieuchwytny znaki w tej nędznej starowinie: wywiadywałem się i gadałem z nią sam ile chciałem, przystępując do tego z najbardziej bystrą i zdrową rozważą, jak tylko mogłem; a nie jestem człowiekiem, który by łatwo pozwolił spętać swój sąd uprzedzeniem. Ostatecznie, wedle mego sumienia, raczej byłbym tym ludziom zaordynował ciemierzycę niż cykutę: *captisque res magis mentibus, quam consceleratis, similis visa*<sup>2246</sup>. Ba, cóż! Sprawiedliwość ma swoje własne lekarstwa na takie choroby. Co się tyczy zarzutów, jakie uczciwi ludzie mi stawiali, i tam

<sup>2243</sup>*Maiorem (...) intelligunt* — autor nieznan. [przypis tłumacza]

<sup>2244</sup>*Cupidine (...) creduntur* — Tacitus, *Historiae*, I, 22. [przypis tłumacza]

<sup>2245</sup>*videantur (...) modo* — Cicero, *Academica*, II, 27. [przypis tłumacza]

<sup>2246</sup>*captisque (...) visa* — Livius Titus, *Ab Urbe condita*, VIII, 18. [przypis tłumacza]

i często gdzie indziej, nie spotkałem się z takimi, które by mnie przekonywały i które by nie cierpiały innego rozwiązania, zawsze bardziej prawdopodobnego niż ich konkluzje. Pewnie, dowodów i racyj, które się opierają na doświadczeniu i faktach, tych nie rozplątam; bo też i nie mają one końca: przecinam je często, jak Aleksander swój węzeł. Bądź co bądź, bardzo wysoką cenę daje swoim przypuszczeniom, kto dla nich człowieka każe upiec żywcem.

Przytaczają wiele przykładów podobnych temu, co Prestancjusz podaje o swoim ojcu<sup>2247</sup>, iż, odurzony i uśpiony jakowymś snem o wiele cięższym niż zazwyczaj, roił coś sobie, że jest kobylą i że służy za juczne zwierzę żołnierzom: i to co roił, czuł w istocie. Owo, jeśli czarownicy śnią tak na jawie, jeśli sny takie mogą się niekiedy wcielić w czynki, i tak jeszcze nie sędzę, by wola nasza była odpowiedzialna za to wobec sprawiedliwości. Mówię to tak jeno, dla siebie, jak człowiek, który nie jest ani sędzią, ani doradcą królewskim i który ani w przybliżeniu nie uważa się tego godnym; jeno jak zwykły człowiek, zrodzony i wychowany w posłuszeństwie dla racyj publicznych, i w uczynkach, i w mowie. Kto by bajania moje brał za ważną monetę, ze szkodą bodaj najłżejszego prawa swojej wioski lub wierzenia, lub zwyczaju, uczyniłby sobie wielką krzywdę, a równie wielką i mnie; w tym bowiem, co mówię, nie uręczam innej pewności, jeno iż to właśnie miałem wówczas w myśli, myśli zmieszanej i chwiejnej. Mówię o wszystkim jeno sposobem roztrząsania, nie sposobem wyroku; *nec me pudet, ut istos fateri nescire quod nesciam*<sup>2248</sup>. Nie byłbym tak śmiały w mówieniu, gdybym był człowiekiem, któremu ma ktoś obowiązek dawać wiarę; oto co odpowiedziałem niedawno pewnemu wielkiemu panu, który żalił się na bezwzględność i upór mych upomnień. Widząc was spętanych i uprzedzonych z jednej strony, przedstawiam wam drugą, najtroskliwiej jak mogę, aby rozjaśnić wasz sąd, a nie aby go pozyskać. Bóg włada waszym sercem i użył was wyborcu. Nie jestem tak zarozumiały, aby pragnąć bodaj opinią swoją wpłynąć na kogoś w rzeczach takiej wagi; dola nie powołała mnie do tak ważnych i wysokich sądów. Zaiste, mam nie tylko wiele rysów charakteru, ale i wiele mniemań takich, od których odstręczyłbym chętnie mego syna, gdybym go posiadał. Cóż począc, skoro najprawdziwsze nie zawsze człowiekowi są najdogodniejsze? taka już dzika jego natura!

Do tej rzeczy albo od rzeczy, mniejsza z tym: otóż, powiadają we Włoszech, pospolitym przysłowiem, iż nie zna ten Wenery w jej doskonałej słodyczy, kto nie miał sprawy z chromą. Przypadek albo jakieś poszczególne wydarzenie włożyło przed dawnym czasem to słowo w usta ludu: i mówi się je tak o samcach, jak o samicach. Królowa Amazonek odpowiedziała Scycie, który zapraszał ją do miłości: *αρστα χολος αιφει*, „kulas wyczynia to najlepiej”. Aby uniknąć panowania samców, członkinie owej republiki niewieściej okaleczały im w dzieciństwie ręce, nogi i inne członki dające przewagę nad samiczkami i posługiwały się męczyzną tylko do tego, do czego my posługujemy się kobietą gdzie indziej. Mniemałbym, iż ruch utykający chrociej dodaje zatrudnieniu temu jakiejś nowej rozkoszy, a kosztującym go jakowąż zaprawę słodyczy; ale dowiaduję się właśnie, że już starożytna filozofia rozstrzygnęła o tym. Ponieważ nogi i uda chromych nie otrzymują, z przyczyny swej ułomności, należnego im pożywienia, dzieje się (wedle onych filozofów), iż części rodzajne, które są tuż powyżej, stają się bardziej pełne, bardziej soczyste i jurne. Albo też, ponieważ ułomność utrudnia wszelkie ćwiczenia, ci, którzy są nią dotknięci, mniej rozpraszają siły i bardziej całkowicie przychodzą do igrów Wenery. To było też przyczyną, dlaczego Grecy osławili prąszniczki, iż bardziej chutliwe są od innych niewiast, z przyczyny siedzącego zatrudnienia i niedostatku ćwiczenia ciała. O czym nie dałoby się rozumować w ten sposób! O tych ostatnich także mógłbym powiedzieć, iż wstrząsanie, o jakie je przyprawia to zajęcie w postawie siedzącej, pobudza je i drażni, jako u dam czyni wstrząśnienie i chibotanie pojazdów.

Czyż te przykłady nie służą ku temu, co mówiłem na początku: iż racje nasze uprzedzają często fakta i w rozciągłości swoich sądów bywają tak nieskończone, iż sądzą i działają w samej nawet próżni i nieistnieniu? Poza gibkością naszego umysłu w dostarczaniu racyj dla wszelkiego majaku, wyobraźnia nasza równie jest łatwa w przyjmowaniu fałszywych wrażeń na podstawie bardzo błahych pozorów. Toć ja sam, na wiarę owego

<sup>2247</sup>co Prestancjusz podaje o swoim ojcu (...) — Augustinus Aurelius, *De civitate Dei*, XVIII, 18. [przypis tłumacza]

<sup>2248</sup>*nec (...) nesciam* — Cicero, *Tusculanae quaestiones* [*Tusculanae disputationes*], I, 25. [przypis tłumacza]

dawnego i powszechnego przysłowia, odniosłem swego czasu wrażenie większej rozkoszy przy kobiecie przez to, iż nie trzymała się prosto na nogach i liczyłem to między jej powaby.

Torkwato Tasso, w porównaniu jakie czyni między Francją a Włochami, powiada, iż zauważył, że mamy nogi bardziej szczupłe niż Włosi szlacheckiego stanu, z przyczyny iż jesteśmy wciąż na koniu<sup>2249</sup>. Z tejże samej racji Swetoniusz wyprowadza wręcz przeciwny wniosek: powiada bowiem, na wspak, iż Germanikus przygrubił obie łydki przez ciągłą praktykę tego ćwiczenia. Nie ma nic tak giętkiego i podległego błędom jak nasze rozumowanie: istny trzewik Teramena, dobry na każdą nogę. Jest ono dwuwykładne i odmienne, jak i każde zjawisko jest dwuwykładne i odmienne. „Daj mi drachmę srebra”, powiadał filozof-cynik do Antygonusa. „To nie jest dar dla króla”, odpowiedział. „Daj mi tedy talent”. „To nie jest dar dla cynika”.

*Seu plures calor ille vias et caeca relaxat  
Spiramenta, novas veniat qua succus in herbas:  
Seu durat magis, et venas adstringit hiantes;  
Ne tennes pluviae, rapidivae potentia solis  
Acrior, aut Boreae penetrabile frigus adurat*<sup>2250</sup>.

Ogni medaglia ha il suo reverso. Oto dlaczego Klitomach powiadał niegdyś, iż Karneades przewyższył prace Herkulesa przez to, iż wydał ludziom przyzwolenie, to znaczący mniemanie ich i śmiałość sądzenia. To tak dzielne przedsięwzięcie Karneadesa zrodziło się, moim zdaniem, z bezczelności owych zawołanych wszystkowiadków i z ich nadmiernego zarozumienia. Wystawiono Ezopa na sprzedaż wraz z dwoma niewolnikami: nabywca spytał pierwszego, co umie; ów, aby się zachwalić, rozpowiadał cuda i dziwy, iż umie to i owo, i tamto: drugi też uręczał za siebie najpilniej jak mógł. Kiedy przyszła kolej na Ezopa i kiedy go również spytano, co umie, odparł: „Nic, ci bowiem już wszystko zagarnęli dla siebie; umięją wszystko”. Tak zdarzyło się i w szkole filozofii; pycha tych, którzy przypisywali umysłowi ludzkiemu zdolność wszystkich rzeczy, spowodowała w innych, z gniewu i współzawodnictwa, to mniemanie, iż nie jest on zdatny zgoła do niczego. Jedni dzierżą się w niewiedzy tej samej ostateczności, co drudzy w wiedzy; iżby nie można było przeczyć, że człowiek nie umie zachować miary w niczym, i że nie ma dlań innej granicy, jak granica konieczności i niemożność posunięcia się dalej.

## ROZDZIAŁ XII. O FIZJONOMII

Niemal wszystkie nasze mniemania czerpane są z jakowejś powagi i na wiarę. Nic w tym złego; w wieku tak lichym, nie mogliśmy uczynić gorszego wyboru, niż opierając się na sobie samych. Odbicie rozpraw Sokratesa, zostawione nam przez jego przyjaciół, uznajemy jedynie przez cześć dla powszechnego uznania, nie z własnej oceny. Nie są one dla naszego użytku; gdyby dziś objawiło się coś podobnego, niewielu jest ludzi, którzy by to umieli ocenić. Widzimy wdzięk jeno w postaci szpiczastej, napuszonej i wydętej sztuki; jeśli objawia się w naturalności i prostocie, umyka się snadno naszemu grubemu wzrokowi. Taka piękność zbyt jest delikatna i ukryta; trzeba mieć jasny i dobrze przetarty wzrok, aby odkryć to sekretne światło. Czyż taka przyroda nie jest, wedle nas, pokrewna głupocie, i raczej brakiem niż zaletą? Sokrates daje się objawiać swej duszy w naturalnych i pospolitych ruchach: tak wyraża się wieśniak, tak mówi prosta kobieta. Nie ma nigdy w ustach co innego niż woźniców, cieślów, szewców i murarzy: wywody jego i porównania snują się z najpospolitszych i najbardziej znanych czynności człowieka; każdy je rozumie. Nigdy byśmy pod tak lichą formą nie rozpoznali szlachetności i blasku jego cudownego pojęcia, my, którzy uważamy za płaskie i niskie wszystko, czego nie podniesie uczoność, którzy nie uznajemy innego bogactwa, jak jeno w okazałości i pompie. Nasz świat ukształtowany jest jeno na pokaz; ludzie wzdymają się jeno wiatrem, i poruszają się w samych podskokach, jak balony. Ów mędrzec nie chwytą się takich czczych

<sup>2249</sup>Torkwato Tasso, w porównaniu jakie czyni między Francją a Włochami (...) — por. Torkwato Tasso, *Paragone deli Italia alla Francia*. [przypis tłumacza]

<sup>2250</sup>*Seu (...) adurat* — Vergilius, *Georgica*, I, 89. [przypis tłumacza]

urojeń: celem jego jest dostarczyć nam wiadomości i zasad, które istotnie i najbardziej bezpośrednio służą do życia;

*Servare modum, finemque tenere,  
Naturamque sequi*<sup>2251</sup>.

Był on zawsze jeden i ten sam, i wznosił się nie w jakimś wyskoku, ale z natury swojej, do najwyższego punktu siły; albo, aby rzec lepiej, nie wznosił, ale raczej unżył się i sprowadził do swego przyrodzonego i naturalnego poziomu, i podporządkował mu siłę, stromość i trudności. W Katonie widać jasno, że jest to chód naprężony o wiele ponad krok pospolity; w dzielnych czynach jego życia i w jego śmierci widzimy go zawsze siedzącym na wysokim koniu. Tamten kroczy zawsze po ziemi i, miętким i zwyczajnym krokiem, porusza najbardziej doniosłe przedmioty. I w chwili śmierci i w najbardziej uciążliwych przejściach, jakie sobie można wyobrazić, prowadzi się wedle zwykłego ludzkiego trybu.

Szczęśliwie się to zdarzyło, iż o takim człowieku, najbardziej godnym, aby go poznać i ukazać światu jako przykład, zostały tak wierne i pewne świadectwa. Oświecili go nam najbardziej jasnowidzący ludzie, jacy kiedy istnieli; świadkowie, którzy mówią o nim, wyborni są w wiedzy i uczciwości. Wielka to rzecz, że zdołał tchnąć taki ład w proste wyobrażenia dziecka, iż, nie odmieniając ich ani rozciągając, wy dobył z nich najwspanialsze objawy naszej duszy. Nie ukazuje nam jej ani podniosłej, ani bogatej, ukazuje jeno zdrową, ale, zaiste, bardzo rześkim i szczerym zdrowiem. Za pomocą owych pospolitych i naturalnych sprężyn, za pomocą owych zwyczajnych i gminnych przykładów, nie wzruszając się i nie siłąc, wznosił nam nie tylko najbardziej porządne, ale i najbardziej wysokie i tęgie mniemania, uczynki i obyczaje, jakie kiedy istniały. On to sprowadził mądrość ludzką z nieba, gdzie traciła jeno czas, aby ją oddać człowiekowi, gdzie jest jej najsprawiedliwsze, najbardziej czynne i użyteczne zatrudnienie. Patrzcie nań, jak broni się w obliczu sędziów, patrzcie, jakimi racjami podsyca swą odwagę w przygodach wojennych; jakie argumenty krzepią jego cierpliwość przeciw oszczerstwu, tyranii, śmierci i klótności własnej żony! Nie masz w tym nic zapożyczonego ze sztuki ani wiedzy; najwięksi prostaczkowie poznają tam swoje środki i swoją siłę; niepodobna się posunąć bardziej wstecz i bardziej nisko. Wyświadczył tę wielką cześć naturze ludzkiej, iż ukazał jej, ile może sama przez się.

Jesteśmy, ogółem biorąc, bogatsi, niż sami myślimy; ale uczą nas żyć pożyczką i żebractwem; dają nam się posługiwać bardziej cudzym niż własnym. W żadnej rzeczy człowiek nie umie się zatrzymać w punkcie swoich potrzeb. Z rozkoszy, bogactwa, władzy, chwytą więcej, niż może ogarnąć; chciwość jego niezdolna jest do miary. Uważam, iż tak samo jest w chciwości wiedzy. Zakreśla sobie w tej potrzebie o wiele więcej, niż zdoła poradzić i o wiele więcej, niż mu jest potrzebne, rozciągającżytek wiedzy tak daleko, jak sięga jej treść: *ut omnium rerum, sic litterarum quoque, intemperantia laboramus*<sup>2252</sup>. Tacyt ma słuszość, gdy chwali matkę Agrykoli, iż umiała powściągnąć w synu zbyt gwałtowne łakomstwo wiedzy.

Gdy się popatrzy jasno, jest to korzyść, która, jak inne dobra ludzkie, ma w sobie wiele wrodzonej i naturalnej próżności, i którą drogo przychodzi nam opłacać. Kupno jej jest o wiele niebezpieczniejsze, niż jakiegokolwiek innej potrawy lub napoju. W innych rzeczach to, co nabyliśmy, zanosimy w naczyniu do domu; tam możemy rozpatrzeć wartość tego i ocenić, ile i o jakiej godzinie mamy zażyć. Ale wiedzy, zaraz od pierwszej chwili, nie możemy pomieścić w innym naczyniu niż duszy; łykamy ją już zatruci albo pokrzepieni. Są takie, które jeno obciążają nas i przeladowują miast żywić; i inne, które pod pozorem leczenia trują nas. Z przyjemnością widziałem w jednym miejscu, jak ludzie z nabożeństwa czynili śluby nieuczoności, tak jak czystości, ubóstwa, umartwienia. Dobry to sposób walaszenia naszych nieumiarkowanych pożądań, tępić ową chuć, która nas popycha do studiowania ksiąg, i pozbawić duszę owej rozkoszliwej zabawy, którą nas lechce zgłębianie tajników wiedzy. Znamienitym wzmocnieniem ślubów ubóstwa jest dołączyć doń jeszcze i ubóstwo ducha. Nie trzeba zgoła nauki, aby żyć wedle naszych potrzeb; Sokrates pokazuje nam, iż jest ona w nas, i uczy sposobu odnalezienia jej

<sup>2251</sup> *Servare (...) sequi* — Lucanus, *Pharsalia*, II, 381. [przypis tłumacza]

<sup>2252</sup> *ut (...) laboramus* — Seneca, *Epistulae morales ad Lucilium*, 106. [przypis tłumacza]

i posługiwania się nią. Wszystkie nasza uczoneść, która sięga poza naturalną, jest mniej więcej próżna i zbyteczna. Wiele to już, jeśli nie obciąża i nie mąci nas więcej niż wspomaga; *paucis opus est litteris ad mentem bonam*<sup>2253</sup>. Są to gorączkowe wybujałości naszego umysłu, narzędzia mętu i niepokoju. Zbierzcie się w sobie; wraz znajdziecie argumenty natury przeciw śmierci, prawdziwsze i sposobniejsze, aby wam służyć w potrzebie; one to pozwalają umierać chłopu, i całemu narodowi, nie mniej mężnie od największego filozofa<sup>2254</sup>. Czyż byłbym umarł mniej pogodnie, nim przeczytałem *Tuskulanki*? sędzę, że nie. Kiedy dobrze w to wglądnę, czuję, iż język mój się wzbogacił; serce niewiele. Jest takie, jakim natura je ukuła i zbroi się do tej walki nie inaczej, jeno zwyczajnym i pospolitym sposobem. Księgi posłużyły mi nie tyle za naukę, ile za ćwiczenie. Ba, cóż, jeżeli wiedza, siląc się uzbroić nas orężem przeciw naturalnym utrapieniom, bardziej nam wbiła w pojęcie wielkość ich i wagę, niż umiała od nich osłonić mocą swoich racji a subtelności? W istocie, subtelności to są, którymi niepokoi nas często bardzo daremnie. Nawet teżsi i mądrzejsi autorowie, patrzcież, ile, obok dobrego argumentu, gromadzą innych, czczych i błahych i kiedy przyjrzeć się im z bliska, zgoła bezcielesnych. To jeno sztuczki słowne, którymi nas mamia! Ale, ponieważ mogą być poniekąd użyteczne, nie chcę ich tutaj zachęcać; znalazłoby się i w tej książce dosyć rzeczy tego rodzaju, w rozmaitych miejscach, albo z zapożyczenia, albo przez naśladownictwo. Trzeba się mieć nieco na baczności i nie nazywać siłą, co jest jeno zgrabnością; ani też mocnym tego, co jest jedynie kończyste; ani dobrym, co jeno jest piękne; *quae magis gustata, quam potata delectant*<sup>2255</sup>. Nie wszystko, co smakuje, syci, *ubi non ingenii, sed animi negotium agitur*<sup>2256</sup>.

Widząc wysiłki, jakie sobie zadaje Seneka, aby się przygotować przeciw śmierci; widząc, jak wydaje z siebie siódme poty, aby się skrzepić i umocnić, i tak długo miota się na tej żerdzi, byłbym gotów zachwiać jego reputację, gdyby, umierając, nie podtrzymał jej bardzo mężnie. Jego niepokój tak żywy, objawiający się tak często, okazuje, iż sam był rozgrzany i podniecony walką (*magnus animus remissius loquitur, et securius... non est alius ingenio, alius animo color*<sup>2257</sup>): trzeba go przekonać jego własnym kosztem. Pokazuje poniekąd, iż miał on ciężką przeprawę ze swym przeciwnikiem. Postawa Plutarcha przez to, że wzdardliwsza i swobodniejsza, jest, wedle mnie, bardziej męska i przekonywująca: mniemałbym snadno, iż krok jego duszy bardziej był pewny i umiarkowany. Jeden, żywy i ostry, kłuje nas i pobudza jakoby z nagłą; bardziej celuje w nasz dowcip: drugi, stateczniejszy, kształci nas, utwierdza i krzepi; przemawia więcej do rozumu. Tamten porywa nasz sąd; ów zyskuje go sobie. Widziałem podobnie i inne pisma, jeszcze wyżej szacowane, które w obrazie walki, jaką podejmują przeciw ukłuciom pożądliwości, przedstawiają nam je tak palące, tak potężne i niezwykłe, iż my sami, którzy należymy do zwykłego gminu, tyleż musimy podziwiać rzadkość i nieznaną siłę ich pokus, co ich opór.

I na cóż zda się nam zbroidź w owe wszystkie wysiłki wiedzy? Spójrzmy na ziemię; biedni ludziska, których na niej widzimy, z głową zwieszoną po dziennym trudzie, nie znają Arystotelesa ni Katona; przykładów ani przepisów; i oto z tych dobywa natura co dzień objawy stałości i cierpliwości, bardziej czyste i mocne niż owe tak pilnie przez nas studiowane w szkole. Ileż pospolicie widuję między nimi takich, którzy nie dbają zgoła na ubóstwo; iluż, którzy pragną śmierci lub znoszą ją bez trwogi i zgryzoty? Człowiek, który kopie mój ogród, pogrzebał tego ranka swego ojca lub syna. Imiona nawet, jakimi nazywają choroby, łagodzą i miękczą ich dokuczliwość: Phtyza jest u nich kaszlem; Dyżentaria biegunką; Pleurezja zaziębieniem; i wedle tego, jak je łagodnie nazywają, tak samo je i znoszą. Muszą być już bardzo ciężkie, aby przerwały ich zwyczajną pracę; kładą się w łóżko jeno aby umrzeć. *Simplex illa et aperta virtus in obscuram et solertem scientiam versa est*<sup>2258</sup>.

Pisałem to mniej więcej w czasie, kiedy silne zaostrenie naszych zamieszek skrupiło się przez kilka miesięcy całym swym ciężarem na mnie. Miałem z jednej strony nieprzy-

<sup>2253</sup>*paucis (...) bonam* — Seneca, *Epistulae morales ad Lucilium*, 106. [przypis tłumacza]

<sup>2254</sup>Zbierzcie się w sobie; wraz znajdziecie argumenty natury przeciw śmierci (...) — por. Cicero, *Academica*, IV, 34. [przypis tłumacza]

<sup>2255</sup>*quae (...) delectant* — Cicero, *Tusculanae quaestiones [Tusculanae disputationes]*, 5. [przypis tłumacza]

<sup>2256</sup>*ubi (...) agitur* — Seneca, *Epistulae morales ad Lucilium*, 75. [przypis tłumacza]

<sup>2257</sup>*magnus (...) color* — Seneca, *Epistulae morales ad Lucilium*, 115, 114. [przypis tłumacza]

<sup>2258</sup>*Simplex (...) est* — Seneca, *Epistulae morales ad Lucilium*, 95. [przypis tłumacza]

jaciół u bramy; z drugiej strony maruderów, najgorszych nieprzyjaciół, *non armis sed vitis certatur*<sup>2259</sup>. Doświadczałem wszelkiego rodzaju utrapień wojennych naraz:

*Hostia adest dextra laevaue a porte timendus,  
Vincinoque malo terret utrumque latus*<sup>2260</sup>.

Potworna wojna! inne działają na zewnątrz, ta przeciw samej sobie; toczy się i rozkłada od własnej trucizny. Jest ona z natury tak złośliwa i niszcząca, iż rujnuje i siebie wraz z resztą; rozdziera się i szarpie w sztuki od wściekłości. Widzimy, iż częściej niweczy się sama przez się niż przez brak jakowejś potrzebnej rzeczy lub nieprzyjacielską siłę. Wszelka dyscyplina stroni od niej; chce uleczyć bunt, a sama go jest pełna; chce skarać nieposłuszeństwo, a jawi jego przykłady. Wszczęta dla obrony praw, staje w jawnej rebelii przeciw swoim własnym. Dokąd żeśmy zaszli? nasze lekarstwo przynosi zarazę!

Leki, którymi nas leczą,  
Psowają nas i kaleczą.

*Exsuperat magis, aegrescitque medendo*<sup>2261</sup>.

*Omnia fanda, nefanda, malo permista furore,  
Instificam nobis mentem avertere deorum*<sup>2262</sup>,

W owych nagminnych zarazach, można, na początku, rozróżniać zdrowych od chorych; ale kiedy trwają dłużej, jak właśnie nasza, wszystko ciało nią trąci: i głowa, i pięty. Żadna część nie jest wolna od skażenia; nie ma bowiem powietrza, które by się wsysało tak łakomie, tak szerzyło się i wnikało jak swawola. Nasze armie wiążą się i trzymają kupy jeno cudzoziemskim cementem: z Francuzów nikt nie zdoła już uczynić stałego i regularnego wojska. Cóż za wstyd! jest jeno tyle dyscypliny, ile nam jej okazują najemni żołnierze! Co do nas, prowadźmy się wedle zachcenia, i to nie swego wodza, ale każdy wedle własnego. Więcej jest do czynienia wewnątrz niż zewnątrz. Wódza to rzeczą jest słuchać, starać się o względy i naginać; wszystko inne wolne jest i rozprężone. Cieszy mnie patrzeć, ile tchórzostwa i podłości mieści się w ambicji; przez ile ohydy i służalstwa trzeba jej przejść, aby dojść do swego celu; ale to mi się nie podoba, iż widzę natury pocziwe i zdolne do sprawiedliwości, jak psują się z każdym dniem w prowadzeniu i przewodzeniu tej konfuzji. Długie znoszenie wytwarza obyczaj; obyczaj, zgodę i naśladowanie. Mieliśmy dosyć dusz lichych bez tego, aby psuć zacne i szlachetne. Jeżeli będziemy w tym postępowali, nielacno zostanie ktoś, komu by można powierzyć zdrowie tego państwa, w razie jeśli losy nam ono przywróca:

*Hunc saltem everso iuvenem succurrere seculo  
Ne prohibete*<sup>2263</sup>.

Cóż stało się z dawną nauką, iż żołnierze więcej powinni się obawiać swego wodza niż nieprzyjaciół<sup>2264</sup>? co z tym cudownym przykładem, iż, gdy raz jabłoń znalazła się w obrębie rzymskiego obozu, na drugi dzień po wyruszeniu wojska właściciel zastał jabłko w nie naruszonej liczbie, dojrzałe i kuszące? Chciałbym bardzo, aby nasza młodzież w miejscze czasu, który obraca na mniej pożyteczne wędrówki i mniej zaszczytne nauki, obróciła

<sup>2259</sup> *non (...) certatur* — cytata z nieznanego autora. [przypis tłumacza]

<sup>2260</sup> *Hostia (...) latus* — Ovidius, *Ex ponto*, I, 3, 57. [przypis tłumacza]

<sup>2261</sup> *Exsuperat (...) medendo* — Vergilius, *Aeneida*, XII, 46. [przypis tłumacza]

<sup>2262</sup> *Omnia (...) deorum* — Catullus, *Carmina*, LXIV: *Argonautia et epythalamium Thetidis et Pelei*, 405. [przypis tłumacza]

<sup>2263</sup> *Hunc (...) prohibete* — Vergilius, *Georgica*, I, 500. [przypis tłumacza]

<sup>2264</sup> *dawną nauką, iż żołnierze więcej powinni się obawiać swego wodza niż nieprzyjaciół* — por. Valerius Maximus, *Factorum et dictorum memorabilium*, II, 7. [przypis tłumacza]

go w polowie, aby widzieć bitwę na morzu pod wodzą jakiegoś tęgiego komandora rodyjskiego, a w polowie, aby poznać dyscyplinę wojsk tureckich; ma ona bowiem wiele różnic i przewag w porównaniu z naszą. Tu, widzimy, iż żołnierze stają się w polu więcej wyuzdani; tam, więcej powściągliwi i baczni. Krzywdy lub kradzieże na drobnym ludzie, karane kijami w pokoju, stają się tam zbrodnią gardlaną w czas wojny. Za jedno jajko zabrane bez zapłaty ustanowione jest pięćdziesiąt kijów; za każdą inną rzecz, by najłżejszą, niepotrzebną do wyżywienia, wbija się na pal lub ścina, nie mieszkając<sup>2265</sup>. Zdumiony jestem, czytając w historii Selima, najokrutniejszego zdobywcy, jaki był kiedy, iż, skoro podbił Egipt, piękne ogrody koło Damaszku, ze wszystkim otwarte i leżące na zdobyczej ziemi, uszły nietknięte dłoniom żołnierzy, ponieważ nie dano hasła do łupiestwa.

Ale czy istnieje w społeczności jakoweś zło, które by było zwalczania tak śmiertelnym specyfikiem? Nie, odpowiadał Fawoni; nawet zagarnięcie tyrańskiej władzy w rzeczypospolitej<sup>2266</sup>. Platon, tak samo, nie godzi się, aby gwałcono spokój kraju w celu rzekomego uzdrowienia go; nie przyjmuje poprawy, która wszystko mąci i stawia na kartę, i płaci się krwią i ruiną mieszkańców. Za obowiązek pocziwego człeka wskazuje w takim wypadku zostawić rzeczy ich biegowi i prosić jeno Boga, aby użyzył jakowejś nadzwyczajnej pomocy. Toż zdaje się mieć za złe Dionowi, wielkiemu swemu przyjacielowi, iż postąpił nieco inaczej<sup>2267</sup>. Byłem pod tym względem Platonikiem, nim wiedziałem, że był jaki Platon na świecie. A jeżeli mamy tę osobistość wytrącić wręcz z naszej społeczności, jego, który szczerością swego sumienia zasłużył sobie wobec łaski bożej to, iż wniknął tak daleko na drodze ku chrześcijańskiemu światłu, przez powszechne ciemności współczesnego świata, nie myślę, by nam przystało dać się pouczać poganinowi, jak bezbożnym jest nie spodziewać się od Boga żadnej pomocy wyłącznie z jego ręki, bez naszego współdziałania! Często przychodzi mi wątpliwość, czy wśród tylu ludzi, którzy parają się tą robotą, znalazł się bodaj jeden tak upośledzony na rozumie, któremu by można szczerze wmówić, iż idzie ku reformacji przez najostatniejszą dyformację, że dąży do zbawienia drogami, które, wedle naszej wiadomości, wiodą prosto ku potępieniu; iż, obalając rządy, urzędy i prawa, dla których opieki Bóg go umocował, szarpiąc na sztuki własną matkę i dając gryźć jej członki dawnym nieprzyjaciółom, napełniając ojcobójczymi nienawiściami braterskie serca, przyzywając ku pomocy diabłów i furie, iżby w ten sposób, powiadam, mógł użyzyć pomocy przenajświętszej dobroci i sprawiedliwości prawa bożego. Ambicja, chciwość, okrucieństwo, zemsta, nie mają snać dosyć własnej i przyrodzonej zajadłości: pobudźmyż je jeszcze i rozpalmy chlubnym tytułem sprawiedliwości i nabożeństwa! Nie można sobie wyobrazić gorszego stanu, niż kiedy złość staje się prawem i przybiera za pozwoleniem zwierzchności płaszcz cnoty. *Nil in speciem fallacius, quam prava religio, ubi deorum numen praetenditur sceleribus*<sup>2268</sup>: ostateczny rodzaj niesprawiedliwości, wedle Platona<sup>2269</sup>, gdy to, co jest niesprawiedliwe, uważa się za sprawiedliwe.

Lud ucierpiał wówczas bardzo ciężko, i nie tylko od obecnych szkód,

*undique totis  
Usque adeo turbatur agris*<sup>2270</sup>,

ale także i od przyszłych. Żywi doznali uszczerbku, a także i ci, którzy się jeszcze nie narodzili. Obrabowano go, tym samym i mnie, aż do samej nadziei, wydzierając wszystko, co miało mu służyć do życia na długie lata;

*Quae nequeunt secum ferre aut abdacere, perduunt;  
Et cremat insontes turba scelestas casas..*

*Muris nulla fides, squalent populatibus agri*<sup>2271</sup>.

<sup>2265</sup>nie mieszkając (daw.) — nie tracąc czasu; niezwłocznie. [przypis edytorski]

<sup>2266</sup>odpowiadał Fawoni (...) — por. Plutarch, *Życie Marka Aratusa*, 3. [przypis tłumacza]

<sup>2267</sup>Platon, tak samo, nie godzi się, aby gwałcono spokój kraju (...) — por. Platon, *Listy* 7, *Do Perdikasa*. [przypis edytorski]

<sup>2268</sup>*Nil (...) sceleribus* — Livius Titus, *Ab Urbe condita*, XXXIX, 16. [przypis tłumacza]

<sup>2269</sup>ostateczny rodzaj niesprawiedliwości, wedle Platona (...) — por. Platon, *Państwo*, II. [przypis tłumacza]

<sup>2270</sup>*undique (...) agris* — Vergilius, *Eclogae*, I, 22. [przypis tłumacza]

<sup>2271</sup>*Quae (...) agri* — Ovidius, *Tristia*, III, 10, 65 i Claudianus, *In eutropium* I, 244. [przypis tłumacza]



Prócz tego wstrząśnienia, ucierpiałem i inne. Popadłem w niebezpieczeństwa, jakie umiarkowanie sprowadza w takich chorobach: skubano mnie na wszystkie strony; gibelinom byłem gwelfem; gwelfom gibelinem. Któryś z poetów dobrze to wyraża, jeno nie pamiętam gdzie. Położenie domu i styczność z otaczającymi ukazywały mnie w jednym świetle; życie moje i postęпки w drugim. Nie przychodziło do wyraźnych oskarżeń, nie było bowiem gdzie ugryźć; nie uchylam się nigdy prawom i kto by mnie chciał przypierać z tej strony, wystrychnąłby się na dudka. Były to jeno krążące półgębkiem nieme podejrzenia, którym nigdy w takim bezładzie i zamęcie nie brak pozorów, tak samo jak i zawistnych lub bezrozumnych umysłów. Pomagam zazwyczaj jeszcze krzywdzącym posądzeniom, jakie los rozsiewa przeciw mnie, tym swoim obyczajem, iż zawsze unikam usprawiedliwień, wymówek i tłumaczeń; uważając, iż bronić się znaczyłoby wchodzić w układy z sumieniem; *perspicuitas enim argumentatione elevatur*<sup>2272</sup>: jak gdyby każdy widział we mnie równie jasno, jak ja widzę! Miałoby się cofać przed oskarżeniem, sam wychodzę naprzeciw niemu i raczej podbijam je jeszcze ironicznym i drwiącym wyznaniem; o ile nie zmilczę po prostu, jakoby na rzecz niegodną odpowiedzi. Ale ci, którzy biorą to za zbyt hardą ufność w sobie, nie mniej mi mają za złe niż ci, którzy biorą za słabość rzeczy niedającej się obronić; zwłaszcza wielcy, dla których zbrodnia przeciw pokorze jest najwyższą zbrodnią; niechętni wszelkiej prawości, mającej świadomość i poczucie siebie, nie pokornej, unижonej i błagającej: często uderzyłem głową o ten filar. To pewna, iż od tego, co mi trzeba było przejść wówczas, człek trawiony ambicją byłby się powiesił; chciwiec także. Co do mnie, nie troszczę się zgoła o przymnażanie bogactw,

*Sit mihi, quod nunc est, etiam minus, ut mihi vivam*  
*Quod superest aevi, si quid superesse volent di*<sup>2273</sup>,

ale straty, które spadają na mnie z cudzej niegodziwości, czy to przez kradzież, czy gwałt, bolą mnie niemal tak, jak człowieka udreżonego chorobą chciwości. Krzywda piecze bez porównania dotkliwiej niż strata. Tysiąc utrapień spada na mnie kapaniną: różniej byłoby mi ścierpieć wszystkie naraz.

Rozglądam się już między przyjaciółmi, komu mógłbym zawierzyć opuszczoną i utrapioną starość: obiegłszy oczyma dokoła, ujrzałem się odartym do koszuli. Aby się tak ciężko osunąć i z tak wysoka, trzeba by to było w ramiona trwałej, mocnej i zasobnej przychylności: takie są rzadkie, jeżeli są. W końcu uznałem, iż najbezpieczniej jest samemu sobie zawierzyć siebie i swoje utrapienia; i że, gdyby mi się zdarzyło popaść w nielaskę u pani Fortuny, trzeba mi się polecić jak najsilniej samemu sobie i tym bardziej z bliska przywiązać się i poglądać ku sobie. We wszystkich rzeczach ludzie chwytają się obcej pomocy, aby oszczędzić własnej, jedynie pewnej i mocnej, o ile się ktoś umie nią posługiwać. Każdy bieży kędyś na boki i ku przyszłości: ile że nikt nie dotarł do siebie. I przekonałem się, iż takie ciężkie próby są pożyteczne. Po pierwsze, trzeba złych uczniów upominać batogiem, kiedy rozum nie starczy: jak ogniem i siłą szrub doprowadzamy spaczone drzewo do prostej postaci. Od dawna już kładę to sobie w głowę, abym się trzymał siebie i oddalał od rzeczy obcych: zawsze jeszcze wszelako obracam oczy na stronę; czyjaś przychylność, słówko życzliwe moźnych, przyjazna twarz, wszystko mnie skusi: Bóg wie, po czemu ten towar dzisiaj i co poza nim siedzi! Słucham także bez zmarszczenia czoła perswazyj, jakie mi czynią, aby mnie wyciągnąć na targowisko, i bronię się tak miętko, iż zda się z pozorów, że raczej wolałbym być pokonany. Owo, dla tak opornego umysłu potrzeba kijów; trzeba zbić i ścisnąć tęgimi razami młotka owo naczynie, które się rozłazi, rozluźnia, które zacieka i przepuszcza. Po wtóre, takie przygody służą mi za ćwiczenie, aby mnie przygotować na gorsze. Na wypadek gdybym ja, który i z darów fortuny, i z natury swoich obyczajów spodziewałem się zostać między ostatnimi, miał się stać jednym z pierwszych zaskoczonych tą burzą. Zawczasu uczyć się ograniczać tryb życia i nagiąć go wedle nowego stanu. Prawdziwa wolność to móc wszystko osiągnąć po sobie: *potentissimus est, qui se habet in potestate*<sup>2274</sup>. W zwyczajnych i spokojnych czasach człowiek przygotowany jest na umiarkowane i pospolite wypadki; ale w zamieszaniu, w jakim żyjemy od trzydziestu lat,

<sup>2272</sup>*perspicuitas (...) elevatur* — Cicero, *De natura deorum*, III, 4. [przypis tłumacza]

<sup>2273</sup>*Sit (...) di* — Horatius, *Epistulae*, I, 18, 107. [przypis tłumacza]

<sup>2274</sup>*potentissimus (...) potestate* — Seneca, *Epistulae morales ad Lucilium*, 90. [przypis tłumacza]

każdy mieszkaniec Francji, czy to po szczegóły, czy w ogóle, widzi się w każdej godzinie bliskim zupełnego zawalenia swej fortuny; dlatego trzeba mieć serce opatrzone w bardziej silne i mężne zasoby. Bądźmy wdzięczni losom, iż dały nam żyć w wieku zgoła nie miętkim, ani gnuśnym, ani też beczynnym: niejeden, który by tego nie osiągnął innym sposobem, stanie się sławnym przez swoje nieszczęścia. Ilekroć śledziłem w dziejach owe wstrząśnienia innych państw, żalowałem zawsze, iż nie mogłem jako naoczny świadek lepiej się im przypatrzeć. Taż sama ciekawość sprawia, że napawam się poniekąd dziś tym, iż własnymi oczyma oglądam to potężne widowisko naszej śmierci publicznej, jej objawy i postacie. Skoro nie mogę mu zapobiec, rad jestem, że dane mi jest być jego świadkiem i czerpać zeń naukę. Toć staramy się chciwie poznać, w cieniu nawet i w wymysłach naszych teatrów, obraz tragicznych igrów ludzkiej doli. Nie dzieje się to bez współczucia dla tego, co słyszymy: ale lubujemy się w tym, iż tak pobudzamy swą boleść rzadkością owych żałośliwych wydarzeń. Nic nie lechce, co nie drapie. Toż dobrzy historycy unikają, jak wody stojącej i ciszy morskiej, spokojnych opowiadań, aby spieszyć ku buntom i wojnom, gdzie wiedzą, że radzi podążymy za nimi.

Nie wiem, czy godzi mi się uczciwie przyznać, z jak małą stratą spokoju i wygody przyszło mi spędzić żywot, więcej niż w połowie, wśród zagłady mego kraju. Zbyt tanim może kosztem zdobywam się na cierpliwość w wypadkach, które nie dopiekają mnie do żywa. Nim się użalę nad sobą, patrzę nie tyle na to, co mi odjęto, ile na to, co mi ocalało, i zewnątrz, i wewnątrz. Jest w tym niejaka pociecha, umykać się to tej, to owej z klęsk, które na nas czyhają i trafiają kogo inszego wpodłe nas. Takież w materii dobra publicznego, im czucie moje rozciąga się szerzej, tym bardziej staje się wątłe. Dodajmy, iż z pewnością dość bliskim prawdy jest, iż *tantum ex publicis malis sentimus, quantum ad privatas res pertinet*<sup>2275</sup>. Stan zdrowia, w jakim byliśmy z początku, był taki, iż to samo łagodzi żal, jaki moglibyśmy żywić po jego stracie. Było to zdrowie, ale tylko w porównaniu z chorobą, która przysłała po nim; nie spadliśmy zgoła z wysoka! Zepsucie i złoćstwo, które stroi się w godności i urzędy, wydaje mi się najmniej znośne; mniej zelżywa jest kradzież, jakiej doznamy w ciemnym lesie, niż w bezpiecznym i spokojnym miejscu. Byt to jeno kompleks członków, z których każdy z osobna był stoczony, jeden bardziej niż drugi i to, po największej części, od wrzodów zaszarzałych, które już nie dopuszczają ani nie znoszą uleczenia.

Owo zawalenie się skrzepiło mnie tedy, wierę, raczej niż powaliło; a to przy pomocy mego sumienia, które czuło się przy tym nie tylko spokojne ale i dumne: nie znajdowałem więc przyczyn do użalania się nad sobą. Także (jako iż Bóg nie zsyła nigdy ludziom ani nieszczęść, ani szczęścia czystych, bez przymieszki), zdrowie dopisuje mi w tym czasie ponad swą zwyczajną miarę; tak samo jak bez niego do niczego nie jestem zdolen, tak znowuż mało jest rzeczy, których bym nie potrafił przy jego pomocy. Ono dało mi możliwość, bym zebrał wszystkie siły i położył rękę na ranie, która snadnie by się gotowa rozszerzyć: i przekonałem się, w moim wytrwaniu, iż miałem niejaki hart przeciw uderzeniom losu i że trzeba by wielkiego wstrząśnienia, by mnie wyrzucić ze strzemion. Nie powiadam tego, aby go judzić do tym silniejszych ciosów: jestem jego uniżonym sługą: wyciągam doń ręce: na miły Bóg, niech się już zadowoli! Czy czuję jego natarcia? oczywiście. Tak jak owi, których smutek gniecie i obsiada, dają się niekiedy w przerwach ożywić niejakię rozrywce i uśmiech przemknie się im po ustach: tak ja dosyć mam władzy nad sobą, aby uczynić mój zwyczajny stan spokojnym i wolnym od przykrych wyobrażeń. Wszelako od czasu do czasu mają do mnie przystęp owe niemiłe myśli i gnębią mnie, gdy się zbroję, aby je przepędzić lub zwalczyć.

Oto jeszcze inne nasilenie złego, które dotknęło mnie w następstwie tamtych: i zewnątrz, i wewnątrz domu nawiedziła mnie zaraza, gwałtowniejsza niż kiedykolwiek. Jak zdrowe ciała podległe są cięższym chorobom, ile że te jedynie zdolne są nimi owładnąć, tak powietrze mej okolicy, bardzo zdrowe (od najdawniejszej bowiem pamięci, zaraza, mimo iż grasująca w pobliżu, nie zdołała się u nas zagnieździć), skoro skaziło się tym razem, wydało osobliwe zjawiska;

*Mista senum ac iuvenum densantur funera; nullum*

<sup>2275</sup>*tantum (...) pertinet* — Livius Titus, *Ab Urbe condita*, XXX, 44. [przypis tłumacza]

Musiałem znosić to miłe położenie, iż widok własnego domu stał mi się ohydny; cały dobytek został się bez żadnej straży i zdany na łaskę pierwszego, kto by wyciągnął rękę. Ja, który sam jestem tak gościnnie, znalazłem się w kłopotliwym szukaniu schronienia dla rodziny: rodziny błakającej się, będącej postrachem dla przyjaciół i dla siebie samej, niecającej grozę, gdzie bądź próbowała się osiedlić. Trzeba nam było odmieniać mieszkanie z chwilą, gdy jeden z gromadki uczuł dolegliwość bodaj w końcu palca: wszystkie choroby bierze się wówczas za zarazę; nikt sobie nie zadaje trudu, aby je rozróżnić. I to jest miłe, iż wedle reguł sztuki za każdym niebezpieczeństwem, do jakiego się zbliżyć, trzeba żyć czterdzieści dni w obawie tej klęski: przez który czas wyobraźnia doświadczająca was na swój sposób i samo zdrowie zamienia w gorączkę. Wszystko to byłoby mnie o wiele mniej dotykało, gdybym nie był zmuszony przejmować się niedolą drugich i służyć przez pół roku za żalosnego przewodnika tej karawanie; co do mnie bowiem zawsze niosę ze sobą swoje środki ochronne, a te są: cierpliwość i stałość. Trwożliwe oczekiwanie, które uważają za najgorszą rzecz w tej chorobie, nie ciśnie mnie zupełnie; i gdybym, będąc sam na świecie, popadł w tę dolę, kwapiłbym się do ucieczki o wiele żwawszej i dalszej. Śmierć taka nie należy, moim zdaniem, do najgorszych; jest zazwyczaj krótka, odurzająca, bez boleści, z tą pociechą, iż jest powszechnym losem; przy tym bez komedii, żaloby, zgielku. Ale, co się tyczy mieszkańców okolicy, ani setna część dusz nie zdołała się uratować:

*Videas desertaque regna  
Pastorum, et longe saltus lateque vacantes*<sup>2277</sup>.

Owo, w tej miejscowości mój najlepszy dochód polega na pracy rąk: to, co stu ludzi obrabiało dla mnie, leży na długie czasy odłogiem.

Ale jakichż przykładów męstwa nie widzieliśmy w tym prostym ludzie! Powszechnie, wszystko wyzbyło się wszelkiej troski o życie: grona winne, główny dobytek tych stron, wisiały nietknięte w winnicach; wszyscy, bez różnicy, gotowali się i czekali na śmierć, tegoż wieczora, lub nazajutrz, z tak niewielką przestrachem w twarzy i głosie, iż zdawało się, że zgodzili się z tą koniecznością i że jest to powszechny i nieunikniony wyrok. Jest on i był zawsze takim, ale od jakże drobnej rzeczy zależy męstwo w chwili śmierci? Różnica i odwłoka kilku godzin, prosta świadomość towarzystwa, stanowi o odmiennym jej odczuwaniu. Przyjrzyjcież się im: dlatego iż umierają w tym samym miesiącu dzieci, młodzież, starcy, nie przerażają się już, nie płaczą. Widziałem takich, którzy obawiali się zostać w tyle, jakoby w okropnej samotności. Powszechnie nie widziałem innej troski jak o groby; martwiło ich wyobrażać sobie własne ciała rozrzucone po polach, na pastwę dzikim zwierzętom, od których się zaroilo. (Jakże wyobrażenia ludzkie są rozbieżne! Neoryci, naród ujarzmiony przez Aleksandra, rzucali ciała w największy gąszcz lasów, iżby tam były pozarte: jedyny grobowiec, jaki uważali za błogosławiony<sup>2278</sup>). Niejeden, zdrów jeszcze, kopał już dół dla siebie; inni kładli się weń jeszcze za życia. Jeden z moich najemników, umierając, ściągał na siebie ziemię rękami i nogami. Czyż to nie znaczyło otulać się, aby spać bardziej dogodnie, z rezolucją podobną poniekąd żołnierzom rzymskim, których po bitwie pod Kannami znaleziono z głowami tkwiącymi w dziurach, jakie uczynili i zasypali własnymi rękami, dusząc się w ten sposób<sup>2279</sup>? Słowem, cały naród wskutek prostego przyzwyczajenia wszedł w kolej, która co do hartu nie ustępuje żadnemu z przykładów wyuczzonego i wyrozumowanego męstwa.

Większość przestrog wiedzy, dążących do umocnienia nas, mieści w sobie więcej popisu niż siły, więcej ozdoby niż owocu. Opuściliśmy naturę i chcemy dawać jej lekcje: jej, która prowadziła nas tak szczęśliwie i pewnie! Ślady wszelako nauki i ta resztką jej obrazu, która przez dobrodziejstwo niewiedzy pozostała wyciśnięta na życiu tej wiejskiej

<sup>2276</sup>*Mista (...) fugit* — Horatius, *Odae*, I, 28, 19. [przypis tłumacza]

<sup>2277</sup>*Videas (...) vacantes* — Vergilius, *Georgica*, III, 478. [przypis tłumacza]

<sup>2278</sup>*Neoryci, naród ujarzmiony przez Aleksandra (...)* — por. Diodor z Sycylii, XVII, 105. Livius Titus, *Ab Urbe condita*, XXII, 51. [przypis tłumacza]

<sup>2279</sup>*Żołnierzom rzymskim, których po bitwie pod Kannami (...)* — Livius Titus, *Ab Urbe condita*, XXII, 51. [przypis tłumacza]

nieokrzeseanej gromady, starczyły na to samo, co wiedza zmuszona jest co dzień skądś zapożyczać, aby sporządzić dla swych uczniów wzory stałości, niewinności i spokoju duszy. Pięknie jest patrzeć, jak owi mędrcy, pełni tylu pięknych wiadomości, muszą brać za wzór nienauczone prostactwo, i to w naśladowaniu pierwszych zasad cnoty! Mądrość nasza czerpie od zwierząt samych najpożyteczniejsze nauki w największych i najpotrzebniejszych sprawach: jak trzeba nam żyć i umierać, gospodarować swoim dobrem, kochać i wychowywać dzieci, przestrzegać sprawiedliwości. Osobliwe świadectwo ludzkiej choroby! ten rozum, którym się posługujemy, który zawsze wynajduje coś nowego i odmiennego, śnać nie zostawia w nas żadnego śladu natury! Ludzie uczynili z nim tak, jak fabrykanci pachnących olejków; skazili go tyłoma racjami i argumentami z zewnątrz, iż stał się odmienny i osobny dla każdego, i postradał swą własną twarz, stałą i powszechną; tak, iż trzeba nam szukać dlań świadectwa zwierząt, niepodległego uprzedzeniom, zepsuciu, ani rozmaitości mniemań. Bo choć, co prawda, i one nawet nie zawsze idą ściśle drogą natury, wszelako, o ile od niej zbaczają, to tak mało, iż zawsze możecie dostrzec śladów jej kolei. Tak samo konie, które prowadzi się w rękę, czynią różne skoki i wybryki, zawsze wszelako jeno na odległość uzdy. Idą mimo to za krokiem tego, kto je prowadzi; jak ptak wzbija się do lotu, ale zawsze nie dalej niż mu pozwala jego nitka. *Exsilia, tormenta, bella, morbos, naufragia meditare... ut nullo sis malo tiro*<sup>2280</sup>: na co nam się przyda owa troskliwość w przewidywaniu wszelkich utrapień ludzkiej natury i zbrojenie się z takim mozołem przeciw tym nawet, które może nigdy nas nie nawiedzą? *Parem passis tristitiam facit, pati posse*<sup>2281</sup>. Nie tylko strzał, ale już wiatr i pierdnięcie nas przeraża! Mamyż, jak owi najciężej dotknięci tą febrą (z pewnością bowiem jest to febra), kazać sobie dziś jeszcze dać batogi, dlatego iż może losy każą nam to ścierpieć kiedyś; i ubierać się w futro od św. Jana, ponieważ będzie nam potrzebne na Gody? Nurzajcie się w doświadczeniu wszystkich nieszczęść, jakie wam się mogą zdarzyć, zwłaszcza najostateczniejszych; wypróbujcie się w tym względzie, powiadają: umocnijcie się w ten sposób. Toć, na odwrót, najłatwiej i najnaturalniej byłoby uwolnić od tego nawet myśl. Ha! jakby one same nie miały przyjść dość wcześnie, jak gdyby ich prawdziwa istota nie trwała dla nas dość długo! trzebaż, by nasz dowcip rozciągał je i przedłużał, aby przed czasem wcielał je w siebie i zabawiał się nimi, jak gdyby już nie dosyć ciężkie były naszym zmysłem! „Dosyć będą cisnąć, kiedy przyjdą (powiada jeden z mistrzów i to nie jakowejś miętkiej sekty, ale najtwardszej<sup>2282</sup>); tymczasem, zażywaj lubości, wierz w to, co ci najmilsze. Na cóż ci się zda ściągać i uprzedzać nieszczęście, i tracić terażniejszość z obawy przyszłości: być już dzisiaj nędzarzem dlatego, iż masz się nim stać kiedyś?” To jego własne słowa. Wiedza oddaje nam, zaiste, piękną usługę, iż poucza nas bardzo dokładnie o rozmiarach niedoli!

*Curi acuens mortalia corda*<sup>2283</sup>.

Zaiste, byłaby szkoda, gdyby część ich rozmiarów miała się umknąć naszemu uczuciu i świadomości!

To pewna, że wielu ludziom przygotowanie do śmierci więcej przyniosło udręki niż samo jej ścierpienie. Powiedział to niegdyś wielce prawdziwie bardzo jasnowidzący autor: *Minus afficit sensus fatigatio, quam cogitatio*<sup>2284</sup>. Uczucie obecnej śmierci ożywia nas niekiedy, samo z siebie, nagłą rezolucją, aby nie starać się unikać rzeczy zgoła nieuniknionej. Widywano w dawnych czasach wielu gladiatorów, którzy, okazawszy się tchórzliwymi w walce, mężnie hylali śmierć, podstawiając gardło pod ostrze przeciwnika i zapraszając go ku temu. Spojrzenie w twarz przyszłej śmierci wymaga męstwa przewlekłego i przez to samo trudnego do osiągnięcia. Jeśli nie umiecie umrzeć, nie kłopotcie się o to: natura nauczy was tego w samą porę, zupełnie i dostatecznie; upora się jak należy za was z tą koniecznością; nie zadawajcie sobie darmo trudu:

<sup>2280</sup> *Exsilia (...)* tiro — Seneca, *Epistulae morales ad Lucilium*, 91, 107. [przypis tłumacza]

<sup>2281</sup> *Parem (...)* posse — Seneca, *Epistulae morales ad Lucilium*, 74. [przypis tłumacza]

<sup>2282</sup> jeden z mistrzów i to nie jakowejś miętkiej sekty, ale najtwardszej (...) — por. Seneca, *Epistulae morales ad Lucilium*, 13. Interesujące jest zestawienie te zapatrywania Montaigne'a z pisaniem we wcześniejszej epoce rozdziałem XIX *Księgi* I. [przypis tłumacza]

<sup>2283</sup> *Curi (...)* corda — Vergilius, *Georgica*, I, 123. [przypis tłumacza]

<sup>2284</sup> *Minus (...)* cogitatio — Quintilianus, *Institutio oratoria*, I, 12. [przypis tłumacza]

*Incertam frustra, mortales, funeris horam  
Quaeritis, et qua sit mors aditura via*<sup>2285</sup>.

*Poenam minor certam subito perferre ruinam;  
Quod timeas, gravius sustinuisse diu*<sup>2286</sup>.

Mącimy życie troską o śmierć; a śmierć troską o życie: jedno nas nudzi, drugie przeraża. Nie przeciw śmierci się gotujemy, jest to rzecz zbyt chwilowa; kwadrans cierpienia bez następstw, bez szkody, nie wart jest jakowychś osobliwych przepisów: mówiąc prawdę, gotujemy się przeciw przygotowaniom śmierci. Filozofia nakazuje mieć śmierć nieustannie przed oczami, przewidywać ją i rozważać przed czasem, i, następnie, daje nam w rękę prawidła i ostrożności ku zapobieżeniu, aby to przewidywanie i ta myśl nas nie raniły. Tak czynią lekarze, gdy nas wtrącają w choroby, iżby później mieli sposobność rozwinać swoje lekarstwa i swą sztukę. Jeśli nie umieliśmy żyć, niesprawiedliwie jest uczyć nas umierać, i czynić koniec niepodobnym całości: jeśli umieliśmy żyć mężnie i spokojnie, będziemy umieli umrzeć tak samo. Mogą się chęłpic, ile się im podoba, swoim *tota philosophorum vita commentatio mortis est*<sup>2287</sup>; ale mnie się wydaje, że to jest kres nie cel życia. To jego koniec, jego ostatnia granica, wszelako nie jego przedmiot. Powinno być ono samo w sobie celem, zadaniem; jego prawą nauką jest miarkować, prowadzić, znosić siebie. W liczbie rozmaitych innych obowiązków, które obejmuje ogólny i główny rozdział Umiejętności życia, jest i artykuł Umiejętności umierania, jeden z najłżejszych, gdyby nasza obawa nie przydawała mu wagi.

Jeśli sądzić je wedle pożytku i naturalnej prawdy, to lekcje, które nam daje prostactwo, nie ustępują w niczym tym, jakie nam kładzie w uszy Wiedza; przeciwnie. Ludzie są rozmaici w uczuciach i sile: trzeba ich wieść ku ich dobru wedle nich samych, rozmaitymi drogami.

*Quo me cumque rapit tempestas, deferor hospes*<sup>2288</sup>.

Nie widziałem nigdy kmiotka w moim sąsiedztwie, aby zatapiał się w rozmyślaniach, z jaką postawą i męstwem przebędzie tę ostatnią godzinę. Natura uczy go nie myśleć o śmierci, aż w chwili umierania; i wówczas lepiej na tym wychodzi niż Arystoteles, którego śmierć ciśnie podwójnie, i przez siebie, i przez tak długie obmyślenia. Dlatego, mniemaniem Cezara było, iż najmniej spodziewana śmierć jest najszcześniejsza i najlepsza: *Plus dolet, quam necesse est, qui ante dolet, quam necesse est*<sup>2289</sup>. Gorycz tego wyobrażenia rodzi się z naszej ciekawości: zawsze utrapiamy się w ten sposób, chcąc uprzedzić i poprawić naturalne przepisy. Uczonym to jeno doktorom przystało psuć sobie smak obiadu, będąc w zupełnym zdrowiu, i trapić się obrazem śmierci. Pospolici ludzie nie potrzebują ani lekarstwa, ani pociechy, jeno w samym momencie i godzinie, i tyle tylko myślą o tym, ile cierpią. Czyż nie powiadamy, iż tępość i brak objęcia u pospolitego gminu daje mu tę cierpliwość w obecnych niedolach, i tę głęboką niedbałość o przyszłe smutki; że dusza jego przez to, iż bardziej gruba i zaparta mniej jest podatna przewidywaniom i niepokojom? Prze Bóg! jeśli tak, zakładajmyż szkoły głupoty: wszak ci to jest ostateczny owoc, jaki nauki nam przyrzekają, a do którego ona prowadzi tak łaskawie swych uczniów.

Nie zbraknie nam na dobrych nauczycielach, rzecznikach naturalnej prostoty. Sokrates będzie jednym z nich: o ile sobie przypominam, mówi on mniej więcej w tym sensie do sędziów, którzy wyrokują o jego życiu<sup>2290</sup>: „Obawiam się, panowie, iż, gdybym was prosił o niewydanie mnie na śmierć, tym bardziej dostarczyłbym dowodów zarzutom

<sup>2285</sup> (...) *via* — Propertius, *Elegiae*, II, 27, 1. [przypis tłumacza]

<sup>2286</sup> *Poenam* (...) *diu* — Maximianus, *Elgiae*, I, 277. [przypis tłumacza]

<sup>2287</sup> *tota* (...) *est* — Platon u Cyncerona, por.: Cicero, *Tusculanae quaestiones* [*Tusculanae disputationes*], I, 30. [przypis tłumacza]

<sup>2288</sup> *Quo* (...) *hospes* — Horatius, *Epistulae*, I, 1, 15. [przypis tłumacza]

<sup>2289</sup> *Plus* (...) *est* — Seneca, *Epistulae morales ad Lucilium*, I, 93. [przypis tłumacza]

<sup>2290</sup> Sokrates (...) *mówi* (...) *w tym sensie do sędziów, którzy wyrokują o jego życiu* — cały ten ustęp zaczerpnięty jest z *Obrony Sokratesa* Platona. [przypis tłumacza]

oskarżycieli, a to iż chcę być mędrzy niż drudzy, jakoby mając jakieś bardziej tajemne wiadomości o rzeczach, które są nad i pod nami. Wiem, iż ani nie znalazłem śmierci, ani nie obcowalem z nią, ani też nie widziałem nikogo, kto by jej doświadczył, aby mnie o tym pouczyć. Ci, którzy obawiają się jej, czynią tak, jakby ją znali; co do mnie, nie wiem ani jaka ona jest, ani co się dzieje na drugim świecie. Może śmierć jest rzeczą obojętną, może pożądaną. Wolno mniemać wszelako, iż, jeśli to jest przeniesienie się z jednego miejsca na drugie, jest w tym poprawa losu, aby iść żyć z taką mnogością wielkich zmarłych osób i być wolnym od sprawy z niesprawiedliwymi i zepsutymi sędziami. Jeśli to zaś jest unicestwienie naszego bytu, i w tym jest korzyść, by wstąpić w ową długą i spokojną noc; toć nie znamy nic słodsze w życiu, niż odpoczynek i spokojny i głęboki sen bez marzeń. Rzeczy, o których wiem, że są złe, jako to: obrażać bliźniego, nieposłusznym być zwierzchności, boskiej czy ludzkiej, unikam starannie; tych, o których nie wiem, czy są złe czy dobre, nie sposób mi się obawiać. Jeśli ja pójdę w śmierć, a was zostawię przy życiu, bogowie sami wiedzą, kto będzie się czuł lepiej, ja czy wy. Dlatego, co się mnie tyczy, możecie wydać wyrok, jaki się wam podoba. Ale wedle mego sposobu obradzania nad tym, co sprawiedliwe i pożyteczne, powiadam, iż dla waszego sumienia lepiej uczynicie, puszczając mnie na wolność, o ile w mojej sprawie nie widzicie jaśniej ode mnie samego. Sądząc wedle moich minionych uczynków, publicznych i prywatnych, wedle moich intencji i wedle korzyści, jakie czerpie co dzień z obcowania ze mną tylu współobywateli, młodych i starych, i wedle dobra, jakie przynoszę wam wszystkim, nie możecie należycie wypłacić się za me zasługi, jak jeno nakazując, iżbym, zważywszy me ubóstwo, żywiony był w Prytaneum na koszt publiczny, jak często widywałem, iż z mniejszą słusnością uchwalaliście dla innych. Nie bierzcie tego za upór lub lekceważenie, iż nie będę, stosownie do zwyczaju, błagał was i poruszał waszej litości. Mam przyjaciół i krewnych, nie będąc, jak powiada Homer, splodzony z drzewa ani z kamienia; mam ich, tak samo jak inni, zdolnych stanąć tu przed wami we łzach i żalobie; mam też troje zrozpaczonych dzieci, za pomocą których mógłbym odwoływać się do waszej litości. Czyniłbym wszelako wstyd naszemu miastu, gdybym w moim wieku i z reputacją mądrości, o którą tu oto stoję oskarżony, miał się uniażać do tak tchórzliwych kroków. Cóż by powiedziano o innych Ateńczykach? Upominałem zawsze tych, którzy dawali ucho mej mowie, aby nie okupywali swego życia niepoczciwym uczynkiem. W czas naszych wojen, pod Amfipolis, Potydeą, Delią i innych, w których brałem udział, okazałem czynami, jak daleki byłem od ubezpieczania życia własną hańbą. Co więcej, wpływałbym przez to na was w wykonywaniu waszego obowiązku i kusiłbym was ku rzeczom niegodnym; nie moim to bowiem prośbom przystało was przekonywać, jeno czystym i trwałym racjom sprawiedliwości. Przysięgliście bogom, iż jej będziecie się dzierżyć; zdawałoby się tedy, iż pragnę posądzać i obwiniać was, że nie wierzycie w ich istnienie. Ja sam ściągnąłbym na się zarzut, iż zgola nie wierzę w nich, jak powinienem, gdybym nie dowierzał ich wyrokom i nie oddał po prostu w ich ręce mej sprawy. Zdaję się na nich ze wszystkim; i uważam za pewne, iż poczną sobie wedle tego, jak będzie najsposobniejsze dla was i dla mnie. Ludzie poczciwi ani za życia, ani po śmierci, nie mają nijak przyczyny obawiać się bogów”.

Czyż to nie jest iście dziecięco prosta obrona, wzniosła nad wszelkie pojęcie, prawdziwa, szczerą i sprawiedliwą ponad wszelki przykład; i wygłoszona w jakże ciężkiej potrzebie! Zaiste, miał on słusność, przenosząc ją nad tę, którą wielki mówca Lyzjasz ułożył na piśmie dla niego<sup>2291</sup>; wybornie sporządzoną w stylu sądowym, ale niegodną tak szlachetnego zbrodniarza. Miałby kto usłyszeć z ust Sokratesa głos pełen błagania? miałby ta wspaniała cnota poniżyć się w swoim najświetniejszym blasku? Ta bogata i potężna natura miałaby powierzyć obronę swoją sztuce; i w owej najwyższej próbie miałaby się wyrzec prawdy i prostoty, swoich przyrodzonych ozdób, aby się stroić barwiczną retorycznych figur i sztychami wyuczony oracji? Uczynił bardzo mądrze i zgodnie z sobą, iż nie skaził treści nieskazitelnego życia i tak świętego obrazu ludzkiej postaci, po to aby przedłużyć o rok swą zgrzybiałość i zdradzić nieśmiertelną pamięć tak chlubnego końca. Był winien swoje życie nie sobie, ale przykładowi świata: czyżby to nie była publiczna szkoda, gdyby go był dokończył w gnuśny i pospolity sposób? Zaiste, to tak obojętne i niedbałe uwa-

<sup>2291</sup>tę, którą wielki mówca Lyzjasz ułożył na piśmie dla niego (...) — por. Cicero, *De oratore*, I, 54. [przypis tłumacza]

żanie własnej śmierci zasługiwało, aby potomność szacowała ją tym więcej za niego; co też uczyniła. Nie masz w sprawiedliwości nic tak sprawiedliwego, jak to, co los obmyślił dla jego uczczenia. Mianowicie Ateńczycy powzięli taką odrazę do tych, którzy stali się przyczyną jego zgonu<sup>2292</sup>, iż uciekano od nich jakoby od wyklętych: uważano za zmazane wszystko, czego się tknęli; nikt w łaźni nie chciał myć się z nimi; nikt ich nie witał, ani nie zbliżał się do nich; tak iż w końcu, nie mogąc przenieść tej publicznej nienawiści, sami w postronku szukali ucieczki.

Jeśliby ktoś uważał, iż wśród tylu innych przykładów, jakie dla poparcia mej rzeczy mógłbym wyszukać w rzeczeniach Sokratesowych, źle wybrałem ten oto; i że te myśli wznoszą się o wiele ponad pospolity sposób myślenia, powiem, iż uczyniłem to rozmyślnie. Ja sądzę inaczej; uważam, iż to przemówienie, co do pierwotności swej i prostoty, zajmuje miejsce o wiele w tyle i bardziej nisko niż pospolity sposób myślenia. Przedstawia ono, z niewymuszoną śmiałością i ufnością dziecięcą, czyste i pierwsze wrażenia niewyuczonej natury; bardzo bowiem podobne do wiary jest, iż czujemy naturalną obawę bólu, ale nie śmierci jako takiej: jest to częśćka naszego bytu, nie mniej istotna niż życie. Na cóż by nam natura miała wszczepiać nienawiść i grozę śmierci, zważywszy, iż oddaje jej ona bardzo wielkie usługi, aby podtrzymać kolejne następstwo i przemianę jej dzieł? i że w tej powszechnej rzeczypospolitej bardziej służy ona ku płodzeniu i mnożeniu, niż ku ubytkowi i zagładzie?

*Sic rerum summa novatur*<sup>2293</sup>,  
*Mille animas una necata dedit*<sup>2294</sup>,

wygaśnięcie życia jest przejściem do tysiąca innych żywotów. Natura wdrożyła zwierzętom troskę o siebie i o swoje zachowanie: idą one tak daleko, iż lękają się o swój uszczerbek, lękają się potłuc lub skaleczyć, lękają naszych pętów i batogów; są to wszystko wydarzenia podpadające ich zmysłom i doświadczeniu. Ale tego, byśmy ich nie zabili, tego nie mogą się obawiać, ani też nie mają zdolności wyobrażenia sobie i wnioskowania o śmierci. Owo też powiadają, iż nie tylko widzi się je znoszące śmierć wesoło (większość koni rzy umierając, łabędzie obchodzą zgon swój śpiewem), ale, co więcej, szukają jej w razie potrzeby, jako świadczą liczne przykłady o słoniach.

Poza tym, sposób argumentowania, jakim posługuje się tu Sokrates, czyż nie jest jednako cudowny w prostocie swej i sile? Zaiste, łatwiej jest mówić jak Arystoteles i żyć jak Cezar, niż żyć i mówić jak Sokrates: tu mieści się ostateczny stopień doskonałości i trudności; sztuka nie zdoła go sięgnąć. Właściwości nasze nie są ukształtowane po temu; nie doświadczamy ich, nie znamy ich: przybieramy sobie ku pomocy cudze, a naszym dajemy leżeć odłogiem: tak jakby ktoś mógł powiedzieć o mnie, iż zebrałem tu jeno bukiet cudzych kwiatów, a sam z mojego ledwie dostarczyłem nitki, aby je związać.

Przyznaję, uczyniłem to dla opinii publicznej, aby te pożyczone ozdoby stroiły mnie w jej obliczu; ale nie pragnę, by mnie pokrywały i przesłaniały; to jest zupełnie sprzeczne z mym zamiarem. Pragnę ukazać jeno to, co moje, i moje z natury; gdybym posłuchał mej wewnętrznej myśli, byłbym, na los szczęścia, przemawiał tylko sam swoim głosem.

Obarczam się każdego dnia coraz więcej tymi przydatkami, ponad swój zamiar i pierwotną postać dzieła, powodując się w tym smakiem mego czasu, nudą bezczynności i cudzą zachętą. Jeśli mi w tym stroju nie bardzo do twarzy, jak to przypuszczam, mniejsza: może być użyteczny komuś drugiemu. Niejeden, który przytacza Platona i Homera, ani ich liźnął: i ja sam dosyć tu miejsc zaczerpnąłem gdzie indziej niż w źródłach. Bez trudu i bez wykształcenia, mając dokoła siebie, w tej izbie, w której piszę, dobre tysiąc tomów dzieł, mógłbym wnet, gdyby mi przyszła ochota, z tuzina takich bazarzy, ludzi, których nigdy nie przeglądam, zaczerpnąć materię ku ozdobieniu tego traktatu o Fizjonomii. Wystarczyłaby sama jedna przedmowa jakiego Niemca, aby mnie naszpikować do syta cytatami. I dopieroż w ten sposób zyskalibyśmy sobie łakomą sławę, tumaniąc głupi światek! Owe pasztety z komunalów, którymi tylu ludzi zaprawia swą naukę, zdadzą

<sup>2292</sup>Ateńczycy powzięli taką odrazę do tych, którzy stali się przyczyną jego zgonu (...) — zaczerpnięte z Plutarcha, *O zazdrości i nienawiści*. [przypis tłumacza]

<sup>2293</sup>*Sic (...) novatur* — Lucretius, *De rerum natura*, II, 75. [przypis tłumacza]

<sup>2294</sup>*Mille (...) dedit* — Ovidius, *Fasti*, I, 380. [przypis tłumacza]

się jeno w pospolitych przedmiotach, i raczej służą dla popisu niż dla korzyści: śmieszny zaiste owoc wiedzy, który Sokrates wyszydza tak ucieszenie w osobie Eutydemusa. Niejednemu przygodziło się tak sporządzić książkę o rzeczach, których nigdy nie studiował, ani nie poznał. Autor powierzał rozmaitym uczonym przyjaciółom zbadanie tego lub owego przedmiotu do swej budowli, zadowolając się, co do siebie, tym, iż nakreślił projekt, i powiązał, swoim przemyśleniem, ów pęk nieznanych mu zasobów: papier bodaj i atrament jest jego. To, sumiennie biorąc, znaczy kupić albo pożyczyć książkę, ale nie napisać ją; znaczy pokazać ludziom, nie że się jest zdolnym napisać książkę, ale (co do czego mogli być w wątpliwości) że się jest niezdolnym ją napisać. Pewien prezydent chełpił się w mej przytomności, iż nagromadził dwieście i ile tam obcych ustępów w swoim przydialnym wyroku. Rozповідаjąc to, sam niweczył chwałę, jaką mu ludzie oddawali. Dziecinna i głupia chwalebna, moim zdaniem, w takim przedmiocie i dla takiej osoby! Ja czynię przeciwnie; wśród tylu zapożyczeń, bardzo rad jestem, jeżeli mogę przemycić ten lub ów szczegół, przebijając go i przekształcając do nowej służby. Narażając się wręcz na zarzut, że nie zrozumiałem jego pierwotnego znaczenia, daję mu jakiś osobny odcisk mojej dłoni, iżby nie tak zupełnie zachował obce pochodzenie. Inni wystawiają swoje łupiestwa na pokaz i ku paradzie; toteż w oczach sędziów większym cieszą się pobjażaniem ode mnie. My, ludzie natury, uważamy, iż o wiele większa i nieporównana jest przewaga w chwale wymyślenia, niż w chwale przytoczenia.

Gdybym w tym, co mówię, chciał się fundować na nauce, byłbym zaczął wcześniej. Byłbym zaczął pisać w czasie bliższym moich studiów, kiedy miałem dowcip i pamięć bystrzejszą; raczej byłbym zaufał krzepkości owego wieku, niżeli temu oto, gdybym chciał sobie czynić rzemiosło z pisania. I kto wie, może luba łaska, której los mi użył za pośrednictwem tego dzieła, byłaby mnie nawiedziła w owej porze, miast w dzisiejszej, w której posiadanie jej jest równie upragnione, jak strata bliska? Dwaj moi znajomi, znaczni mistrzowie w tym cechu, stracili, moim zdaniem, więcej niż połowę przez to, że wzdrali się wyjść na światło dzienne w czterdziestym roku, jeno czekali sześćdziesiątki. Dojrzałość ma swoje braki, jako i zieloność, ba, gorsze; starość równie jest niesposobna do tego rodzaju zatrudnienia, jak do wszelkiego innego. Kto bądź oddaje swą zgrzybiałość pod prasę, ludzi się, jeśli się spodziewa wycisnąć z niej sok, który by nie trącił stęchlizną, bajdurzeniem i ospalstwem; dowcip nasz zatwardza się i gęstnieje z wiekiem. Wyrażam wspaniale i bogato niewiedzę, ale wiedzę chudo i mizernie; tę pobocznie jeno i przygodnie, zaśię tamtą rozmyślnie i głównie. O niczym nie rozprawiam do rzeczy, prócz właśnie o niczym, ani też o żadnej wiedzy, jak jeno o wiedzy niewiedzy. Wybrałem czas, gdy życie moje, które mam malować, mam całe przed oczyma; to co z niego zostało, więcej już trąci śmiercią. Nawet o mojej śmierci, gdyby przygodziła mi się szczebiotliwa, jak bywa u wielu, udzieliłbym snadnie na odchodnym ludziom mego mniemania.

Sokrates był przykładem doskonałym we wszystkich przymiotach. Żał mi, iż przypadło mu w udziale ciało i oblicze tak niewdzięczne, jak powiadają; i tak niezestrojone z piękną duszą: jemu tak rozkochanemu i zadurzonemu w piękności; zaiste natura wyrządziła mu niesprawiedliwość. Nic bardziej prawdopodobnego jak zgodność i stosunek między duchem a ciałem. *Ipsi animi, magni refert, quali in corpore locati sint: multa enim e corpore existunt, quae acuant mentem; multa quae obtundant*<sup>2295</sup>. Ów powiada to o nadnaturalnej szpetocie i kalectwie członków; ale my nazywamy również szpetotą coś niemilego na pierwsze wejrzenie, co mieści się głównie w twarzy i odstręcza nas dla bardzo letkich racyj: z powodu cery, plamki jakiejś, niezgrabnej postaci, dla jakiejś przyczyny nieraz nieuchwytny w członkach zresztą dobrze ukształconych i zupełnych. Brzydota, która odziewała tak piękną duszę La Boëtie, była tego rodzaju. Owa brzydota powierzchowna, najbardziej wszelako rzucająca się w oczy, z mniejszą jest ujmą dla stanu ducha i niewiele nastęrcza sposobności do przypuszczeń. Druga, która bardziej właściwym imieniem nazywa się pokracznością, bardziej zasadnicza, snadniej zadaje cios na wewnątrz. Nie każdy skórzany trzewik pięknie wygładzony, ale trzewik pięknie ukształtowany ukazuje istotną postać nogi. Tak Sokrates powiadał o swej szpetocie, iż wiernie

<sup>2295</sup>*Ipsi (...) obtundant* — Cicero, *Tusculanae quaestiones* [*Tusculanae disputationes*], I, 33. [przypis tłumacza]



tylż mieści się i w jego duszy, gdyby jej nie był poprawił przez wychowanie<sup>2296</sup>. Ale mniemam, iż, mówiąc tak, raczej sobie dworował, wedle zwyczaju; nigdy bowiem tak wyborna dusza nie ukształtowała się sama przez siebie.

Nie mogę się dość często napowtarzać, za jak potężną i korzystną właściwość uważam urodę. On nazywał ją „krótką tyranią”, zaś Platon „przywilejem natury”. Nie mamy nic, co by ją przewyższało wpływem i mocą: ona dzierży pierwsze miejsce w obcowaniu ludzi; ona wysuwa się na czoło; pociąga i zaprzęta nasz sąd, tak wielką jest jej powaga i cudownym działaniem. Fryne miała już przegrać proces, powierzony dłoniom wybornego adwokata<sup>2297</sup>, gdyby, rozchyliwszy szatę, nie przeciągnęła ku sobie sędziów blaskiem swej piękności. Toż uważam, że Cyrus, Aleksander, Cezar, owi trzej panowie świata, nie zapomnieli wprzęgnąć przewag urody w swoje wielkie sprawy; także nie zaniedbał i ów pierwszy Scypion. Jedno słowo obejmuje po grecku piękne i dobre; i Pismo święte nazywa często dobrymi tych, których chce nazwać pięknymi. Chętnie zachowałbym ten porządek dóbr, wedle słów piosenki, którą Platon przytacza jako bardzo rozpowszechnioną<sup>2298</sup>, a która jest z jakiegoś dawnego poety: „Zdrowie, Uroda, Bogactwo”. Arystoteles powiada, iż pięknym przysłało prawo rozkazywania<sup>2299</sup>; kiedy zdarzy się człowiek, którego piękność zbliża się do obrazu bogów, należy mu podobna cześć. Gdy go ktoś pytał, czemu więcej i chętniej przestaje z pięknymi ludźmi: „To pytanie — odparł — przysłałoby jeno ślepemu<sup>2300</sup>”. Największa część filozofów, i to najznamienitszych, opłacała naukę i nabyła mądrość za pośrednictwem i za cenę swych wdzięków. Nie tylko u ludzi, którzy mi służą, ale także u zwierząt, szacuję urodę niemal tak wysoko jak dobroć.

Zdaje mi się wszelako, iż pewne kroje i kształty twarzy, i rysy, z których wyprowadza się wnioski o wewnętrznym usposobieniu i przyszłej naszej doli, stanowią materię, która nie mieści się ze wszystkim i po prostu w rozdziale piękności i brzydoty. Tak samo nie zawsze miły zapach i pogoda powietrza zwiastuje jego zdrowie; ani też nie zawsze jego ciężkość i duchota oznacza w czasach moru zarazę. Ci, którzy obwiniają damy, iż obyczajnie ich stoją w sprzeczności z ich pięknnością, nie zawsze trafiają dobrze: w obliczu, które nie jest zbyt dobrze ukształtowane, może mieszkać jakoweś wejrzenie poczciwości i wiary; tak jak, odwrotnie, nieraz, między dwojgiem pięknych oczu zdarzyło mi się czytać groźby złośliwej i niebezpiecznej natury. Istnieją fizjonomie pociągające; w ciżbie zwycięskich nieprzyjaciół natychmiast wybierzesz, wśród ludzi nieznanych, jednego raczej między innymi, któremu oddasz i zawierzysz swe życie; i nie będzie to właściwie oparte na względach piękności.

Postać człowieka jest jeno słabą rękojmnią, ma ona wszelako swoje znaczenie. Gdybym miał rozdawać cięgi, więcej by się ich dostało niegodziwcom, którzy przeczą i zadają łgarstwo przyrzeczeniom, jakie natura pomieściła im na czole; ostrzej karałbym złość pod powłoką pełną dobroduszości. Zdaje się, iż są niektóre twarze szczęśliwe, inne nieszczęśliwe; i mniemam, że istnieje jakowaś sztuka rozróżniania twarzy dobrodusznych od głupich; surowych od twardych; złośliwych od przykrych: wzdardliwych od melankolicznych, i tym podobnych sąsiednich właściwości. Istnieją piękności nie tylko dumne, ale i opryskliwe; inne znowuż słodkie i nawet jeszcze dalej, bo mdłe: wszelako, aby stąd przepowiadać przyszłe losy, to rzecz, której nie ważyłbym się rozstrzygać.

Co się mnie tyczy, to, jak już powiedziałem indziej, wziąłem po prostu i dosłownie ów starożytny przepis; „iż nie możemy pobłądzić, idąc za naturą” i że najwyższym prawem jest „stosować się do niej”. Nie poprawiałem, jak Sokrates, siłą rozumu mego naturalnego usposobienia i pod żadnym względem nie mąciłem sztuką mych skłonności. Pozwalam sobie iść, tak jak przyszedłem, swobodno; nie zwalczam nic; moje dwie główne części składowe żyją, dzięki swej łasce, w zgodzie i porozumieniu. Mleko mojej mamki, było, dziękować Bogu, dostatecznie zdrowe i umiarkowane. Mamż rzec mimochodem? Otóż, widzę jedną rzecz w większym zachowaniu u nas niż tego jest warta, i niejako jedyną,

<sup>2296</sup> Sokrates powiadał o swej szpetocie (...) — Cicero, *Tusculanae quaestiones* [*Tusculanae disputationes*], IV, 37. [przypis tłumacza]

<sup>2297</sup> Fryne miała już przegrać proces (...) — por. Sextus Empiricus, *Adversus Mathematicos* XI. [przypis tłumacza]

<sup>2298</sup> piosenki, którą Platon przytacza jako bardzo rozpowszechnioną (...) — w *Gorgiaszu*. [przypis tłumacza]

<sup>2299</sup> Arystoteles powiada, iż pięknym przysłało prawo rozkazywania (...) — por. Arystoteles, *Polityka* I, 3. [przypis tłumacza]

<sup>2300</sup> Gdy go ktoś pytał, czemu więcej i chętniej przestaje z pięknymi ludźmi (...) — por. Diogenes Laertios, *Życie Arystotelesa* [w:] *Żywoty i poglądy słynnych filozofów*, V, 20. [przypis tłumacza]

jaka cieszy się uznaniem; mianowicie pewien obraz szkolarskiej przykładowości, spętanej przepisami, zdławionej pod uciskiem nadziei i obawy. Ja lubię takie natury, których prawo i religia nie stwarza, jeno doskonali i umacnia; które czują się na siłach, aby się utrzymać bez pomocy; wyrosłe w nas z własnych korzeni, z nasienia powszechnego rozumu, tkwiącego w każdym niewyrodzonym człowieku. Ów to rozum dźwiga Sokratesa ze złych skłonności, czyni go posłusznym ludziom i bogom swej ojczyzny, mężnym w godzinie śmierci: nie ponieważ dusza jego jest nieśmiertelna, ale ponieważ on jest śmiertelny. Zgubna to nauka dla wszelkiej władzy państwowej i o wiele bardziej szkodliwa niż bystra i subtelna, która naucza ludy, iż starczy sama jeno wiara religijna, bez dobrych obyczajów, aby zadość uczynić boskiej sprawiedliwości! Codzienne doświadczenie ukazuje nam ogromną różnicę pomiędzy dewocją a sumieniem.

Mam wygląd korzystny i co do postaci, i co do jej wrażenia:

*Quid dixi, habere me? Imo habui, Chreme*<sup>2301</sup>.

*Heu! tantum attriti corporis ossa vides*<sup>2302</sup>.

i który czyni ze mnie zjawisko zgoła odwrotne Sokratesowemu. Często zdarzyło mi się, iż, na prostą wiarę wyglądu i miny, osoby, które zupełnie mnie nie znały, zawierzyły mi się w zupełności, czy to w swoich sprawach, czy w moich własnych; co, mianowicie w obcych krajach, było mi z osobliwą i rzadką korzyścią. Dwa przykłady warte są może, by je opowiedzieć osobno. Pewien człowiek zamierzył zaskoczyć mnie zniemacka w domu. Sztuczka jego polegała na tym, iż zjawił się sam jeden u wrót i domagał się dość natargliwie wpuszczenia. Znałem go z nazwiska i miałem przyczynę ufać jako sąsiadowi oraz nieco powinowatemu: kazałem otworzyć, jak otworzyłbym każdemu. Wpada cały poruszony, na zdyszonym i zdrożonym koniu i rozpowiada mi taką bajeczkę: „iż na pół mili stąd natknął się na pewnego swego nieprzyjaciela (którego ja znałem także i słyszałem o ich zwadzie); ujrawszy go, a będąc nieprzygotowany na to spotkanie i słabszy co do liczby, spał co żywo konia i rzucił się szukać ratunku w mej zagrodzie”. Dodał, iż jest w wielkiej obawie o swych ludzi, o których przypuszcza, iż są nieżywi lub pojmani. Próbowałem, w prostocie ducha, umocnić go, skrzepić i pocieszyć. W chwilę potem zjawia się kilku jego żołnierzy, w tej samej postaci i przerażeniu, i żądają wejść; potem inni, i jeszcze inni, dobrze opatrzeni i uzbrojeni, razem dwudziestu pięciu lub trzydziestu, wszyscy udając, iż mają nieprzyjaciela na piętach. Ta dziwna tajemnica zaczęła budzić moje podejrzenia. Nie byłem świadom, w jakich czasach żyjemy i ile dom mój może budzić w ludziach pożądlivości; miałem też wiele przykładów moich znajomych, którym trafiło się to samo. Uważając wszelako, iż na nic mi się nie zda początkowa uprzejmość, o ile w niej nie wytrwam do końca, i nie mogąc od tego odstąpić bez jawnej wojny, skłoniłem się ku drodze najbardziej naturalnej i prostej, jako zawsze mam zwyczaj, prosząc, by wstąpili w próg. Jakoż, po prawdzie, z natury jestem mało nieufny i podejrzliwy; snadno skłaniam się ku wymówce i tłumaczeniu wszystkiego na lepsze; biorę ludzi wedle ich pospolitego kroju, i, o ile mnie nie zmuszą oczywiste świadectwa, nie wierzę w owe przewrotne i wynaturzone skłonności, tak samo jak w potwory i cuda. Poza tym, jestem człowiekiem, który rad zawiera się fortunie i opuszcza ze wszystkim w jej ramiona; z czego aż do tej pory więcej miałem sposobności chwalić się niż uzalać i przekonałem się, iż jest i mądrzejszą, i lepszą przyjaciółką moich spraw niż ja sam. Jest kilka uczynków w moim życiu, których przeprowadzenie można słusznie nazwać trudnym lub, jeśli kto zechce, roztroptym: otóż w tych nawet można z pewnym prawdopodobieństwem przyjąć, iż może trzecia część była moją zasługą, dalsze zaś dwie trzecie losu. Błądzimy, moim zdaniem, w tym, iż nie dość zawieramy się z naszymi sprawami niebu i więcej spodziewamy się po własnym udziale niż się godzi. Dlatego tak często krzyżują się nasze zamiary: śnać niebo zazdrosne jest o to nadmierne przyznawanie praw rozumowi ludzkiemu, z uszczerbkiem dla jego własnych; przykróca nam je tym bardziej, im bardziej je rozciągamy. Tamci zatrzymali się na koniach w dziedzińcu; herszt ich wszedł ze mną do sali, przy czym nie pozwolił odprowadzić konia, powiadając, iż musi natychmiast ruszać, skoro tylko będzie miał wiadomość

<sup>2301</sup> *Quid (...) Chreme* — Terentius, *Heauton Timorumenos*, I, 1, 42. [przypis tłumacza]

<sup>2302</sup> *Heu (...) vides* — Catullus, *Elegiae* 1. [przypis tłumacza]

o swych ludziach. Ujrzał się panem swego przedsięwzięcia, zostawało tylko wykonanie. Nieraz później mi powtarzał (nie wstydził się bowiem wyznać tego), iż szczerść i ufność mej twarzy wytraęciły mu zdradę z garści. Wsiadł z powrotem na konia, gdy ludzie mieli oczy nieustannie weń wlepione, bacząc, jaki znak uczyni i bardzo byli zdziwieni, widząc, iż opuścił zagrodę i wyrzekł się swej przewagi.

Innym razem, zaufawszy w zawieszenie broni, jakie ogłoszono między wojskami, puściłem się w podróż w okolicy nad wyraz niepewnej. Ledwie oddaliłem się nieco, gdy oto z rozmaitych stron ruszyły za mną w pościg trzy czy cztery kawalkady. Jedna dosięgła mnie w trzecim dniu i oto natarło na mnie piętnastu lub dwudziestu konnej szlachty, w maskach, a za nimi chmara pieszych z rusznicami. Wnet ujęto mnie i pojmano, zawleczono w głąb pobliskiego lasu, zdarto z konia, kufry zrabowano, przetrząsnięto, szkatułkę zagarnięto, konie i sprzęty rozdzielono między nowych panów. Dobrą chwilę traktowaliśmy z sobą w tych zaroślach w sprawie okupu, który stanowili tak wysoki, iż jasne było, że nie wiedzą, kim jestem. Wdali się w wielki spór nad kwestią mego życia. Razem wzięwszy, położenie było grubo niebezpieczne.

*Tunc animis opus Aenea, tunc pectore firmo*<sup>2303</sup>.

Co do mnie, ciągle stałem na stanowisku zawieszenia broni, gotów ustąpić im jeno ich zdobycz, która nie była do pogardzenia, bez zobowiązań innego okupu. Gdyśmy strawili tak ze dwie lub trzy godziny, posadzili mnie na koniu, na którym z pewnością nie zdołałbym uciec, powierzając mnie osobliwej straży piętnastu czy dwudziestu pieszych. Ludzi moich rozdzielili między innych, nakazawszy, iż mamy być jako jeńcy zawiedzeni w rozmaite strony. Ujechaliśmy w ten sposób jakie dwa albo trzy strzelenia,

*Iam prece Pollucis, iam Castoris implorata*<sup>2304</sup>.

kiedy oto przysła na nich nagła i niespodziewana odmiana. Ujrzałem, jak wódz zbliżył się do mnie z bardzo łagodnymi słowy: nawet zadał sobie trud, aby odszukać w powszechnej kupie moje rzeczy i oddał mi wszystko, o ile zdołał odnaleźć: zgoła szkatułkę z pieniędzmi. Najlepszym darem, jaki mogli mi uczynić, była w końcu wolność: na reszcie mało mi zależało w owych czasach. Prawdziwej przyczyny tej tak niespodzianej odmiany i opamiętania się, bez żadnego widocznego wpływu, oraz skruchy tak cudownej, w takich czasach, w przedsięwzięciu obmyślonym i uplanowanym, i niemal usprawiedliwionym zwyczajem (od początku bowiem wyznałem otwarcie, do jakiego stronnictwa należę i dokąd spieszę), w istocie, do dziś nie umiałbym odgadnąć. Najznaczniejszy z nich, który zdjął maskę i wymienił swoje nazwisko, powtórzył kilka razy, iż oswobodzenie to winien jestem mej fizjonomii, swobodzie i śmiałości słów, które zdradzały człowieka zasługującego na lepszy los niż owa smutna przygoda; i żądał ode mnie wzajemności w podobnym wypadku. Możliwa, iż dobroć boża zechciała się posłużyć tym lichym narzędziem dla mego ocalenia: ochroniła mnie jeszcze i nazajutrz od gorszej zasadzki, przed którą ciż sami ludzie mnie przestrzegli. Ten drugi mój napastnik jest jeszcze przy życiu i może potwierdzić mą opowieść; pierwszego ubito niedawno.

Gdyby moja twarz nie uręczała za mnie, gdyby nie czytano w mych oczach i głosie prostoty zamiarów, nie byłbym przetrwał bez zwady i obrazy przez czas tak długi, z mą nieopatrzną swobodą mówienia na prawo i lewo, co mi przyjdzie do głowy, i śmiałego sądzenia o rzeczach. Owa letkość może się zdawać, i słusznie, nieprzystojna i mało zgodna z naszymi zwyczajami. Nie widziałem wszelako nikogo, komu by się zdała zelżywą i obraźliwą; ani kto by uraził się mą swobodą, o ile słyszał ją z własnych moich ust: słowa powtarzane mają, jak inny dźwięk, i inne znaczenie. Takż i nie nienawidzę nikogo; jestem tak nieskory do krzywdzenia drugich, iż nawet dla dobra prawdy i rozumu nie jestem zdolen tego uczynić. Kiedy byłem zmuszony dawać głos w kryminalnych wyrokach, raczej wolałem chybić sprawiedliwości: *ut magis peccari nollim, quam satis animi ad vindicanda peccata habeam*<sup>2305</sup>. Zarzucano ponoś Arystotelesowi, iż był nazbyt miłosierny

<sup>2303</sup>*Tunc (...) firmo* — Vergilius, *Aeneida*, VI, 261. [przypis tłumacza]

<sup>2304</sup>*Iam (...) implorata* — Catullus, *Carminae* LXVI, 65. [przypis tłumacza]

<sup>2305</sup>*ut (...) habeam* — Livius Titus, *Ab Urbe condita*, 29, 21. [przypis tłumacza]

dla złego człowieka<sup>2306</sup>: „Byłem, w istocie, miłosierny dla człowieka, ale nie dla złości”. Zwyczajnie sądy ludzkie zaciekają się w karaniu, z oburzenia przeciw występkom; mnie ostudza taki przykład. Ohyda pierwszego morderstwa każe mi się wzdragać przed drugim; szpetota pierwszego okrucieństwa odstręcza mnie od naśladownictwa. Do mnie, którym jest jeno lichym dupkiem żołądnym, można wszelako zastosować to, co powiadano o Charylusie, królu spartańskim: „Nie może on być dobry, skoro nie jest zły dla złych” lub też tak (Plutarch podaje to na dwa sposoby, jak tysiąc innych rzeczy, odmiennie i sprzecznie): „Musi snadź być dobry, skoro jest dobry nawet i dla złych”. Tak jak, w rzeczach słusznych, niechętnie daję się użyć, kiedy to komuś ma uczynić przykrość, tak samo, aby rzec prawdę, w mniej dobrej sprawie, niezbyt wzdragam się podać rękę, jeśli się to dzieje ku powszechnemu zadowoleniu.

## ROZDZIAŁ XIII. O DOŚWIADCZENIU

Nie masz naturalniejszej żądz niż żądza poznania. Próbujemy wszystkich sposobów, które nas mogą doń zawieść: kiedy rozum chybia, uciekamy się do doświadczenia.

*Per varios usus artem experientia fecit,  
Exemplo monstrante viam*<sup>2307</sup>.

które jest o wiele słabszym i podlejszym środkiem; ale prawda jest tak wielką rzeczą, iż nie powinniśmy gardzić żadnym pośrednictwem, które do niej prowadzi. Rozum ma tyle kształtów, że nie wiemy, którego się chwycić; doświadczenie ma ich nie mniej. Wnioski, jakie chcemy wyciągnąć z podobieństwa wypadków, są niepewne, ile że same wypadki są zawsze niepodobne do siebie. Nie masz w obrazie rzeczy bardziej powszechnej własności niż różnaitość i odmiennosc. I Grecy, i Latynowie, i my, dla wyrażenia najwyższego stopnia podobieństwa, posługujemy się jajkami; znaleźli się wszelako ludzie, zwłaszcza jeden w Delfach, który dostrzegł tak znacznych różnic między jajami, iż nigdy nie brał jednego za drugie: i gdy była większa ilość kur, umiał poznać, od której jest które jajko<sup>2308</sup>. Niejednakowość wciska się sama z siebie w nasze dzieła: żadna sztuka nie może osiągnąć zupełnej jednostajności; ani Perozet, ani inny nie zdoła tak starannie wygładzić i wybielić grzbietu kart, iżby niektórzy gracze nie rozróżnili ich, ujrawszy je jeno w czym rękę. Podobieństwo nie czyni rzeczy tak jednakimi, jak niepodobieństwo różnymi. Natura zobowiązała się nie uczynić nic w dwóch egzemplarzach, iżby nie były niepodobne.

Dlatego nie podoba mi się wcale mniemanie owego człeka, który pragnął, za pomocą niezliczonych praw, pętać władzę sędziego, wyznaczając jej poszczególne przegrody: nie czuć snadź, iż tyleż jest wolności i rozciągłości w wykładaniu praw, co w ich kształtowaniu. Toż w piętke gonia ci, którzy myślą złagodzić nasze spory i wstrzymać je, ściągając je do brzmienia słów Pisma św. Umysł nasz niemniej szerokie znajduje pole w zwalczaniu rozumienia cudzego niż w szerzeniu własnego; czemuż by tedy mniej miało być zajadłości i swarów w wykładaniu niż w tworzeniu! Mamy dowody, jak bardzo ów człowiek był w błędzie; toć mamy we Francji więcej praw niż w całej reszcie świata razem, i więcej niżby było trzeba, aby kierować wszystkimi światami Epikura; *ut olim flagitiis, sic nunc legibus laboramus*<sup>2309</sup>: a tyle zostawiliśmy do sądzenia i rozstrzygania sędziom, iż nigdy snadź nie oglądano tak potężnej i wyuzdanej swobody. Cóż zyskali nasi prawodawcy tym, iż rozróżnili sto tysięcy oddzielnych rodzajów i wydarzeń i związali z nimi sto tysięcy praw? owa liczba nie jest w żadnym stosunku do nieskończonej różnaitości ludzkich postępów; mnożenie naszych wymysłów nie dosięgnie nigdy różnorodności przykładów. Dodajcie jeszcze sto razy tyle; nie zdarzy się wszelako, aby wśród przyszłych wydarzeń którekolwiek z nich mogło, wśród owych tysięcy wybranych i zaprotokółowanych wypadków, znaleźć podobny sobie, nadający się i dostosowany tak ściśle, iżby nie została jakowaś okoliczność

<sup>2306</sup>Zarzucano ponoś Arystotelesowi, iż był nazbyt miłosierny dla złego człowieka (...) — por. Diogenes Laertios, *Życie Arystotelesa* [w:] *Żywoty i poglądy słynnych filozofów*, V, 17. [przypis tłumacza]

<sup>2307</sup>*Per (...) viam* — Manilius, *Astronomica*, I, 59. [przypis tłumacza]

<sup>2308</sup>zwłaszcza jeden w Delfach (...) jajko — por. Cicero, *Academica*, IV, 18. [przypis tłumacza]

<sup>2309</sup>*ut (...) laboramus* — Tacitus, *Annales*, III, 25. [przypis tłumacza]

i odmienność, żądająca odmiennego sądu. Mało jest stosunku między czynami, które są w nieustannej przemianie, a stałymi i niewzruszonymi prawami. Najlepsze z nich są te, które są najbardziej skąpe, proste i ogólne; a i to jeszcze zdaje mi się, iż lepiej byłoby nie mieć ich wcale, niż mieć w takiej ilości, w jakiej my je mamy.

Prawa, które daje natura, zawsze są szczęśliwsze niż te, które my sami sobie dajemy. Przykładem „złoty wiek” poetów i stan, w jakim żyją narody niemające zgoła innych praw prócz naturalnych. Są takie, które za sędziego w swych sprawach biorą po prostu pierwszego lepszego podróznego, skoro zapanuje się w ich góry. Inni znowu wybierają w dzień targowy kogoś ze swoich i ten na miejscu rozsądza wszystkie procesy. Jakież byłoby niebezpieczeństwo, aby najmędrsi rozstrzygali w ten sposób nasze, wedle potrzeby i na oko, bez skrępowania przykładem i następstwem? Każdej nodze potrzebny inszy trzewik. Król Ferdynand, wysyłając osadników do Indii, zabronił roztropnie brać tam ze sobą jakich bądź uczonych w prawie, z obawy, by procesy nie rozplenily się w nowym świecie: jako iż wiedza, z natury swojej, jest rodzicielką rozdwojenia i zwady. Ów król sądził snadź wraz z Platonem, iż „złe to zaopatrzenie kraju, kauzyperdy i lekarze<sup>2310</sup>”.

Czym się dzieje, iż znana powszechnie mowa, tak łączna do innego użytku, staje się ciemna i niezrozumiała w każdym kontrakcie i testamencie; i że nawet człowiek wyrażający się najjaśniej, tak w mowie jak piśmie, nie znajdzie nigdy takiego sposobu wypowiedzenia, który by nie mógł być podany w sprzeczności i wątpliwości? Toć chyba dlatego, iż książęta tej sztuki, siląc się z osobliwą uwagą dobierać uroczystych słów i kształtować misterne klauzule, tak odważyli każdą sylabę, tak pilnie wyskubali każdy szew, iż oto zaplątali się i zawikłali w nieskończoną moc figur i w tak drobne rozróżnienia, że nie można ich już ująć żadną regułą i przepisem, ani ogarnąć żadnym pewnym rozumieniem: *confusum est, quidquid usque in pulverem sectum est*<sup>2311</sup>. Widzieliście dzieci, jak starają się podzielić żywe srebro na pewną liczbę cząstek? im bardziej ściskają je i ugniatają, siłując się zniewolić je pod swoje prawo, tym bardziej drażnią swobodę tego szlachetnego metalu; umyka się ich sztuce, rozprasza się kapryśnie i rozdrabnia, ponad wszelkie obliczenie. Tak i tu; mnożąc owe podziały i subtelności, uczą ludzi mnożyć swoje wątplenia; przyzwyczajają nas rozprzestrzeniać i różniczkować trudności; wydłużają je, rozwałkowują. Przesiewając kwestie przez sito i rozdrabniając, wydają na świat owoc i żniwo niepewności i zwady; tak jak ziemia staje się żyźniejsza, im bardziej się ją rozorze i wzruszy głęboko. *Difficultatem facit doctrina*<sup>2312</sup>. Wątpiliśmy przy Ulpianie, po dwakroć wątpimy przy Bartholu i Baldusie. Trzeba było zamazać ślady tej niezliczonej rozbieżności, a nie stroić się w nią i wbijać ją w głowy potomnych. Nie umiem tego wyrazić słowy; ale czuje się z doświadczenia, iż tyle sposobów wykładu rozprasza prawdę i niweczy ją. Arystoteles pisał, aby być rozumianym: jeśli nie zdołał tego osiągnąć, jeszcze mniej to potrafi ktoś drugi mniej bystry; mniej ktoś postronny niż ten, który przedstawia własne swoje myśli. Kazimy materię i rozwadniamy, chcąc ją odwilżyć. Z jednego przedmiotu czynimy tysiąc; mnożąc i dzieląc nieustannie, popadamy w nieskończoność atomów Epikura. Nigdy dwóch ludzi nie osądziło jednakowo jednej i tej samej rzeczy; niemożliwe jest spotkać dwa zupełnie jednakie mniemania, nie tylko u różnych ludzi, ale u jednego człowieka o różnych godzinach. Pospolicie trafiam na wątpliwości w tym, czego komentator nie raczył dotknąć; potykam się najłatwiej na równinie; jako bywają konie utykające najczęściej na gładkiej drodze.

Któż by nie rzekł, iż komentarze mnożą wątpliwości i niewiedzę, skoro nie widzimy żadnej książki ludzkiej czy boskiej (z tych, którymi zaprzęta się ludzki umysł), iżby wykład uładził jej trudności? Setny komentarz oddaje dzieło do rąk swego następcy, osądziwszy je bardziej najeżone cierniami, niż je zastał pierwszy z wykładaczy. Kiedyż zdarzyło się nam uznać: „ta książka już ma dosyć, nie ma już co o niej powiedzieć”? Jeszcze lepiej widzi się to w pieniactwie. Powagę w prawie przyznaje się niezliczonej mnogości doktorów, nieskończonemu szeregowi wyroków i tyłuż ich interpretacjom. Czy znajdujemy wszelako jaki kres w tej potrzebie wykładania? czy widzimy jakiś postęp i krok ku uspokojeniu? czy mniej trzeba nam adwokatów i sędziów, niż kiedy ta mnogość praw była jeszcze w dziecięctwie? Przeciwnie, zaciemniamy i grzebiemy nasze pojęcie; nie umiemy już go

<sup>2310</sup>sądził snadź wraz z Platonem (...) — por. Platon, *Państwo* III. [przypis tłumacza]

<sup>2311</sup>*confusum (...) est* — Seneca, *Epistulae morales ad Lucilium*, 89. [przypis tłumacza]

<sup>2312</sup>*Difficultatem facit doctrina* — Quintilianus, *Institutio oratoria*, X, 3. [przypis tłumacza]

odsłonić, jak tylko przy pomocy tyłu wrzeczadzy i zapór. Ludzie prześlepiają przyrodzoną chorobę umysłu. Całą jego czynnością jest ciągle szperanie i szukanie; bez końca kręci się, buduje, wikłając się we własnej robocie, jak owe robaki jedwabne, i dławiąc się w niej; *mus in pice*. Mniema, iż spostrzega z dala jakąś pozorną jasność i urojoną prawdę; ale gdy bieży ku niej, tyle trudności zagradza mu drogę, tyle przeszkód i nowych zagadek, iż obładają go i upijają: nie inaczej, jak zdarzyło się psom Ezopowym, które, odkrywszy jakoweś padło w morzu i nie mogąc doń dotrzeć, postanowiły wypić tę wodę, aby osuszyć przejście, i zadławiły się. Ku czemu schodzi to, co Krates powiadał o pismach Heraklita, że „czytelnik ich musi być dobrym pływakiem<sup>2313</sup>”; iżby głębokość i waga nauki nie pochłoneły go i nie zatopiły. Nasza to jedynie osobista słabość pozwala zadowolić się tym, co drudzy, albo my sami, odkryliśmy w tym pościgu za wiedzą; ktoś bystrzejszy od nas nie zadowoli się: jest zawsze miejsce dla następnego, ba i dla nas samych nawet, i zawsze jest droga inędy. Nie masz kresu w szukaniach; kres nasz jest na drugim świecie. Jest to znak ograniczenia albo oznaka znużenia umysłu, kiedy się zadowala. Żaden duch szlachetnego kroju nie zatrzyma się w sobie; dąży ciągle i idzie poza granice swej siły. Wzbija się nad własną możność: jeśli nie idzie naprzód, jeśli się nie ciśnie, nie wyteża, nie objaja i nie krąży w koło, żyw jest jeno w połowie. Pościg jego jest bez kresu i bez kształtu; jego pożywieniem podziw, pogoń, wątpliwość. Dość to dowolnie wyraził Apollo, mówiąc zawsze do nas dwuznacznie, ciemno i kręto; nie sycąc nas, jeno bawiąc i zaprzatając. Jest to ruch nieregularny, wiekuisty, bez formy i celu: urojenia jego rozpalają się, czepiają o siebie i rodzą jedne drugie:

Tak oto, w nurtach rwącego strumyka,  
Jedna za drugą wciąż fala pomyka;  
Jedna za drugą, w wiekuistej drodze.  
Bieży, na pięty nastając niebodze;  
Popycha ową, która jest na przedzie,  
A znów z kolei zadnią w ślad swój wiezie:  
Woda za wodą płynie, wiecznie czynna,  
Wciąż ten sam strumień, a wciąż woda inna<sup>2314</sup>.

Więcej jest roboty z tym, aby interpretować interpretacje niż samą rzecz; więcej książek o książkach niż o innych przedmiotach. Nic nie robimy, jeno glossujemy się wzajem. Wszędzie roi się od komentarzy: autorów zasię wielki niedostatek. Główną i najsłynniejszą umiejętnością naszych czasów, żali nie jest umieć pojmovać uczonych? Czyż to nie jest powszechny i ostateczny cel wszystkich nauk? Nasze mniemania szczepią się jedne na drugich; pierwsza służy drugiej za łodygę, druga trzeciej; drapiemy się tak ze szczebla na szczebel. Stąd dzieje się, iż ten, który wydrapał się najwyżej, więcej ma często czci niż zasługi, wdrapał się bowiem jeno o źdźbło wyżej nad plecy poprzednika.

Jakże często, a może i jak głupio, zdarzyło się tej mojej książce mówić samej o sobie? głupio, bodaj dla tej racji, iż winienem był pamiętać, co powiadam o ludziach czyniących tak samo, „iż owe oczkowania tak częste ku swemu dziełu świadczą, iż serce ich rozpie-ra miłość ku niemu; nawet te surowe przygany jakimi je chłoszczą, to jeno pieszczołki i wydwarzania macierzyńskiej czulości”. Już Arystoteles mniema, że i własna pochwała i nagana rodzą się często z jednej i tej samej pychy<sup>2315</sup>. Co się tyczy bowiem mej wymówki, „iż powinienem mieć w tym więcej swobody od innych, ile że wyraźnie i po prostu piszę o sobie i o swoich pismach, tak jak o innych mych uczynkach; i że moja materia zamyka się właśnie w sobie”: nie wiem, czy każdy się tym zadowoli.

Widziałem w Niemczech, iż Luter zostawił, co do wątpliwych punktów swoich mniemań, tyleż, ba, więcej może różnic i sporów, ile się ich roi dokoła Pisma św. Nasze spory są czysto języczne: pytam się, co to są Natura, Rozkosz, Koło i Przemiana? zagadnienie czysto słowne i płaci się też słowami. Kamień, to ciało: ale kto by przyciskał dalej: „a ciało,

<sup>2313</sup>Krates powiadał o pismach Heraklita (...) — wedle Diogenesa Laertiosa (por. Diogenes Laertios, *Żywoty i poglądy słynnych filozofów*, II, 22) nie Krates, lecz Sokrates. [przypis tłumacza]

<sup>2314</sup>Tak oto (...) inna — wiersze te są pióra Stefana de La Boëtie. [przypis tłumacza]

<sup>2315</sup>Już Arystoteles mniema, że i własna pochwała i nagana (...) — por. Arystoteles, *Etyka nikomachejska* IV, 13. [przypis tłumacza]

co?” — „Substancja”; „a substancja, co? i tak kolejno, zapędziłby wreszcie rozmówcę do końca jego dykcjonarza. Zastępujemy jedno słowo drugim, i często bardziej nieznanym: lepiej wiem, co to Człowiek, niż co Zwierzę, albo Śmiertelne, albo Rozumne. Aby zaspokoić wątpliwość, daję mi ich trzy: to istne głowy Hydry. Sokrates pytał Menona, „co to jest cnota?”. „Istnieje — odparł Menon — cnota mężczyzny i kobiety, cnota urzędnika i człowieka prywatnego, dziecka i starca”. „Doskonale — odparł Sokrates — szukaliśmy jednej cnoty, a ty nam ich przynosisz cały rój”. Zadajemy jedno pytanie, odrzucają nam ich całe gniazdo. Tak jak żadne zjawisko i żaden kształt nie są w zupełności podobne drugiemu, tak samo żadne nie różni się zupełnie od drugiego: zmysłna mieszanina natury! Gdyby nasze twarze nie były do siebie podobne, nie można by odróżnić człowieka od bydła; gdyby nie były niepodobne, nie można by odróżnić człowieka od człowieka. Wszystkie rzeczy wiążą się niejakim podobieństwem; wszelki przykład kuleje; stosunek, jaki dobywamy z doświadczenia, jest zawsze ułomny i niedoskonały. Zawsze da się spoić porównanie jakimś końcem: tak stosujemy prawa i tak dociągamy je do każdej z naszych spraw, przez jakowys wykład odwrócony, wyszukany i kręty.

Skoro prawa moralne, które dotyczą szczególnych obowiązków człowieka branego osobno, tak trudne są do ustalenia, nie dziw, iż prawa rządzące tyloma jednostkami są jeszcze trudniejsze. Zważcie formy sprawiedliwości, która nami włada; to istny pomnik ludzkiego szaleństwa: tyle w nich sprzeczności i błędów! To, co nam się widzi łaską i surowością w sprawiedliwości (a znajdujemy ich tyle, że nie wiem, czy często zdarza się coś pośredniego między dwiema) to są chore części i skażone członki samego ciała i istoty Sprawiedliwości. Ot, przychodzą chłopci ostrzec mnie w pośpiechu, iż zostawili właśnie w lesie człowieka w pół żywego od ran, oddychającego jeszcze, który ich błagał, przez miłosierdzie, o nieco wody i o pomoc. Nie śmieli się zbliżyć i uciekli z obawy, aby stróż bezpieczeństwa nie zdybali ich na tym, i aby, jak się dzieje z ludźmi spotkanymi przy ciebie zabitego, nie musieli odpowiadać za ten wypadek, co by mogli snadno srodze przyplacić, jako że nie mają ani nauki, ani pieniędzy, aby bronić swej niewinności. Cóż miałem powiedzieć? to pewna, iż ta miłosierna usługa byłaby ich łatwo wtrąciła w nieszczęście.

Ileż razy okazało się, że ktoś niewinny został ukarany, i to bez winy sędziów; a ileż takich wypadków w ogóle nie wyszło na jaw? Oto fakt, jaki zdarzył się za mego czasu. Skazano jakichś ludzi na śmierć za morderstwo; wyrok był, jeżeli nie ogłoszony, to przynajmniej postanowiony i wydany. Równocześnie przychodzi do sędziów wiadomość, przesłana przez urzędników podrzędniejszego sąsiedniego trybunału, iż pojmano tam innych opryszków, którzy wyraźnie przyznają się do tego mordu i gotowi są dostarczyć w tej mierze niezbitych dowodów. Nuż panowie sędziowie roztrząsać, czy można przerwać i odwlec wykonanie uchwalonego już wyroku. Rozważa się niezwykłość tego przykładu i następstwa, jakie może pociągnąć dla procedury sądownictwa. Bierze się pod uwagę, iż wyrok wydano prawomocnie, dochodzenie zaś, śledztwo, przeprowadzone było bez zarzutu. Ostatecznie, poświęcono nieboraków formułkom sprawiedliwości. Filip, lub jakiś inny, wybrnął z podobnego kłopotu w następujący sposób. Skazał był, niewzruszonym wyrokiem, jakiegoś człowieka na zapłacenie drugiemu wielkiej grzywny. Gdy, w pewien czas, prawda wyszła na wierzch, okazało się, iż osąd był niesprawiedliwy. Z jednej strony była słuszność samej sprawy, z drugiej słuszność form sądowych; zaspokoił poniekąd obiedwie, zostawiając wyrok w mocy, a wynagradzając z własnej szkatuły szkodę skazanego. Ba, miał tu do czynienia z wypadkiem uleczalnym: tamtych biedaków powieszono w sposób nieuleczalny. Ileż widziałem takich wyroków, bardziej zbrodniczych niż sama zbrodnia!

Wszystko to przypomina mi owe aksjomata starożytnych; „iż mus jest czynić krzywdę w szczegól, aby czynić prawo w całości<sup>2316</sup>; i wyrządzać niesprawiedliwość w małych rzeczach, aby osiągnąć sprawiedliwość w wielkich; iż ludzka sprawiedliwość uformowana jest kształtem medycyny, wedle której wszystko to, co jest pożyteczne, jest tym samym godziwe i uczciwe; i to, co utrzymują stoicy, iż natura sama postępuje przeciw sprawiedliwości w większości swych dzieł<sup>2317</sup>; i to, co twierdzą też cyrenajczycy, iż nie istnieje

<sup>2316</sup>mus jest czynić krzywdę w szczegól (... ) — por. Plutarch, *Pouczenie dla tych, którzy parają się sprawami państwa*, 21. [przypis tłumacza]

<sup>2317</sup>utrzymują stoicy, iż natura sama postępuje przeciw sprawiedliwości (... ) — por. Diogenes Laertios, *Życie Arystypa [w:] Żywoty i poglądy słynnych filozofów*, II, 92 i 99. [przypis tłumacza]

sprawiedliwość sama w sobie, jeno tworzą ją prawa i obyczaje; i teodozycyzy, którzy uważają za rzecz sprawiedliwą u mędrca kradzież, świętokradztwo, wszelaki rodzaj rozpusty, jeżeli uważa, iż mu są pożyteczne”. Nie masz lekarstwa: jestem w tej materii zgodny z Alcybiadesem, iż nigdy, o ile bym mógł, nie zawierzyłbym się człowiekowi, który by miał sądzić o mej głowie i wobec którego cześć moja i życie zależałyby bardziej od wymowy i starań adwokata niż od mej niewinności<sup>2318</sup>. Raczej powierzyłbym się takiej sprawiedliwoci, która by wyrokowała o dobrych, jako i o złych uczynkach: gdzie miałbym tyleż do spodziewania się, co do obawy. Uniewinnienie nie jest dostateczną zapłatą dla człowieka, który czyni więcej nad to, że nie grzeszy. Nasza sprawiedliwość wyciąga nam tylko jedną rękę, i to lewą; ktokolwiek ma z nią do czynienia, nie wyjdzie pewnie bez szkody.

Królestwo Chin, które nie miało żadnej z nami styczności, w różnych rzeczach pod względem urządzeń i sztuk przewyższa o wiele nasze przykłady. Dzieje jego uczą mnie, iż świat większy jest i rozmaitszy, niż się to śniło i starożytnym i nam. Otóż w Chinach urzędnicy wysłani przez monarchę dla zbadania stanu jego prowincyj, tak samo jak karzą tych, którzy nadużywają swego urzędu, tak i nagradzają bardzo hojnie innych, którzy odznaczyli się czymś ponad pospolitą miarę i ścisły obowiązek. Stają tam przed oblicze zwierzchności, nie tylko, aby się bronić, ale i aby coś zyskać; nie tylko, aby być spleconym, ale i nagrodzonym.

Żaden sędzia, Bogu dzięki, nie przemawiał do mnie jeszcze jako sędzia, dla jakiej bądź sprawy, mojej lub obcej, karnej lub cywilnej. Nie przestąpiłem progu żadnego więzienia, bodaj dla przyjrzenia się; samo wyobrażenie czyni mi jego widok, nawet z zewnątrz, odpychającym. Mam takie łaknienie wolności, iż gdyby mi ktoś zabronił przystępu do jakiegoś zakątka Indiów, żyłbym poniekąd przez to mniej swobodnie. Póki znajdę kawałek wolnej ziemi i powietrza gdzie indziej, nie będę gnął w miejscu, gdzie bym się musiał ukrywać. Mój Boże! jakże trudno by mi ścierpieć los, w którym widzę tylu ludzi przygwożdżonych do jakiejś prowincji naszego królestwa, pozbawionych prawa odwiedzania stołecznych miast i dworów, i użytku gościńców publicznych za to, iż stawali sztorcem przeciw prawu! Gdyby te prawa, którym służę, zagroziły mi bodaj końcem palca, odszedłbym stąd bezzwłocznie szukać innych, mniejsza o to gdzie. W czasie tych naszych wojen domowych, cały mój skąpy rozum wysiła się na to, aby nie cierpieć w swobodzie poruszania się jak i kiedy chcę.

Prawa utrzymują się przy władzy nie dlatego, że są sprawiedliwe, jeno iż są prawami. Jest to mistyczna podwalina ich powagi; nie mają żadnej innej; co im wychodzi tylko na korzyść. Często są one dziełem głupców; częściej tych, którzy, nienawidząc równości, nie wiedzą co sprawiedliwość; ale zawsze dziełem ludzi, czczych i niestatecznych twórców. Nie ma nic, co by było ciężej i hojniej nastroszone błędami niż prawa; ani też tak pospolicie. Ktokolwiek jest im posłuszny dlatego, iż są sprawiedliwe, nie jest posłuszny tak, jak być powinien. Francuskie prawa bezładem swym i niekształtnością użyczają poniekąd ręki nieporządkowi i zepsuciu, jakie widzimy w ich stosowaniu i wykonywaniu. Nakazy ich tak są mętne i niestałe, iż usprawiedliwiają poniekąd i nieposłuszeństwo, i błędy w wykładaniu, stosowaniu i przestrzeganiu. Jakąkolwiek byśmy tedy mogli wyciągnąć korzyść z doświadczenia, nie sądzę, by się nam na wiele zdały wszelkie rozумы dobyte z obcych przykładów, skoro tak lichy umiemy korzystać z własnych, które nam są bliższe i z pewnością wystarczające, aby nauczyć tego, co trzeba. Studiuję siebie samego bardziej niż jaki bądź inny przedmiot: to moja metafizyka i moja fizyka.

Prawo, Sprawiedliwość,  
Kondycja ludzka

*Qua Deus hanc mundi temperet arte domum;  
Qua venit exoriens, qua deficit, unde coactis  
Cornibus in plenum menstrua luna redit:  
Unde salo superant venti, quid flamine captet  
Eurus, et in nubes unde perennis aqua;  
Sic ventura dies mundi quae subruat arces*<sup>2319</sup>.

<sup>2318</sup>jestem w tej materii zgodny z Alcybiadesem (...) — por. Plutarch, *Życie Alcybiadesa*. [przypis tłumacza]

<sup>2319</sup>Qua (...) arces — Propertius, *Elegiae*, III, 5, 26. [przypis tłumacza]



W tej akademii pozwalam się, bez wielkiej mądrości i wysiłku, powodować powszechnemu prawu świata. Dostatecznie będę je znał, kiedy je będę czuł. Wiedza moja nie może kazać mi odmienić drogi: nie przekształci się ono dla mnie; szaleństwem jest spodziewać się tego, a jeszcze większym szaleństwem zadawać sobie trud po temu. Z konieczności prawo to jest jedno, powszechne i wspólne. Dobroć i zdatność władcy winny nas w całej pełni uwolnić od troski o rządy; dociekania i roztrząsania filozoficzne służą jeno za pokarm naszej ciekawości. Filozofowie odsyłają nas bardzo słusznie do prawideł natury; ale sami nie umieją sobie dać rady z tak wysoką znajomością: fałszują je, przedstawiają nam jej twarz umalowaną, uszminkowaną i skażoną; stąd tyle obrazów tak jednostajnego przedmiotu! Tak jak obdarzyła nas nogami ku chodzeniu, tak samo dała nam rozsądek, byśmy się wiedli przez życie: rozsądek nie tak prześcipny, potężny i wyniosły jak ów wymyślony przez filozofów, ale w zamian za to łatwy, spokojny i zbawienny, który bardzo dobrze czyni to, o czym tamten jeno gada. Trzeba osiąść to szczęście, aby go umieć używać po prostu i swobodnie, to znaczy naturalnie. Powierzyć się naturze najprościej, znaczy powierzyć się jej najroztropniej. Ha! jakież to słodkie i miętkie wezglowie owa niewiedza i nieciekawość, jak zdrowo spoczywa na nim głowa dorzecznego człowieka!

Wolę raczej rozeznawać się dobrze w sobie niż w Cyceronie. W doświadczeniu, jakie czerpię z siebie samego, dość znajdę owocu, aby stać się mądrym, byłem tylko był dobrym uczniem. Kto przywiedzie sobie na pamięć wyskok minionego gniewu i dokąd go ta gorączka poniosła, poznaje szpetotę tej namiętności lepiej niż przez Arystotelesa i przejmuje się do niej słuszniejszym wstrętem. Kto sobie przypomina niedole, jakie przebył, i te, które mu groziły, i błahę przyczyny, które stanowiły o jego kolejach, ten przygotowuje się przez to do przyszłych odmian i do oceny swego położenia. Życie Cezara nie więcej mieści przykładów dla nas niż własne: cesarskie czy gminne, zawsze to jedno życie, podległe wszelkiej ludzkiej przygodzie. Posłuchajmy się jeno: powiadamy sobie wszystko, czego nam głównie potrzeba. Kto sobie przypomina, jak niezliczoną ilość razy omylił się na swym pierwszym sądzie, czyż nie jest skończonym głupcem, jeśli na zawsze nie nabierze doń nieufności? Kiedy cudza racja przekona mnie o fałszywości mego mniemania, nie tyle uczę się tego, com nowego usłyszał, i nie tylko leczę mą poszczególną niewiedzę: to byłby zysk zbyt mały; jeno w ogólności nabieram przeświadczenia o zawodności rozumu i ciągnę stąd korzyść ku mej ogólnej poprawie. We wszystkich innych błędach czynię tak samo i czuję, iż ta zasada wielce mi jest zbawienna w życiu. Nie patrzę na wydarzenia i na ludzi jako na kamień, na którym się potknąłem; uczę się nie ufać własnym krokom i staram się nimi kierować. Poznać, że się powiedziało lub uczyniło głupstwo, to nic jeszcze: trzeba poznać, że się jest jeno głupcem: o wiele szersze i ważniejsze pouczenie! Chyby, jakich pamięć moja dopuściła się tak często, wówczas nawet, gdy się czuje najpewniejszą siebie, nie są bezowocnie stracone. Daremnie będzie mi dziś przysięgać i upewniać mnie: ja potrząsam głową. Pierwsze zaprzeczenie, jakie ktoś zada jej świadectwu, budzi we mnie wątpliwość; nie ośmieliłbym się polegać na niej w ważnej rzeczy, ani też ręczyć za nią w cudzej sprawie. Gdyby nie to, iż to samo, co ja popełniam z braku dobrej pamięci, inni popełniają jeszcze częściej z braku dobrej wiary, w rzeczach faktycznych czerpałbym zawsze prawdę raczej z ust drugiego niż z własnych. Gdyby każdy śledził z bliska objawy i działanie namiętności, które nim rządzą, tak jak ja czynię z tymi, których stałem się łupem, widziałby z daleka ich postępy i osłabiłby nieco nagłość ich biegu. Nie zawsze skaczą nam one jednym susem do gardła: bywają w tym groźby, zapowiedzi i stopniowania:

*Fluctus uti primo coepit cum albescere vento,  
Paulatim sese tollit mare, et altius undas  
Erigit, inde imo consurgit ad aethera fundo*<sup>2321</sup>.

Wolność sądu ma u mnie zawsze swoje zwierzchnie krzesło, a przynajmniej dąży usił-  
nie ku temu. Pozwala mym skłonnościom iść swoim trybem, toż i nienawiści i przyjaźni,

<sup>2320</sup> *Quaerite (...) labor* — Lucanus, *Pharsalia*, I, 417. [przypis tłumacza]

<sup>2321</sup> *Fluctus (...) fundo* — Vergilius, *Aeneida*, VII, 528. [przypis tłumacza]

ba, i tej, jaką żywię dla samego siebie, nie wpływając na nie i nie odmieniając ich. Jeśli nie może przerobić innych części wedle siebie, sama przynajmniej nie daje się im zniekształcić; wyłącza się ze sfery ich działania.

Upomnienie, by każdy „znał siebie”, musi być niemałej wagi, skoro bóg wiedzy i światła kazał je umieścić na czele swej świątyni jako zawierające wszystko, co nam może doradzić. Platon również powiada, że roztropność jest nie czym innym jak tylko wykonaniem tego przepisu; Sokrates, w Ksenofoncie, dowodzi tego szczegółowo. Trudności i ciemności w każdej wiedzy stawały się widoczne jeno tym, którzy w nią wstąpili. I do tego trzeba niejakiemu stopnia rozeznania, aby móc spostrzec swą niewiedzę; trzeba pukać do drzwi, aby się dowiedzieć, iż nam są zamknięte. Stąd to rodzi się owa platońska subtelność, iż sami ci, którzy wiedzą, nie mają się co pytać, ponieważ wiedzą; ani ci, którzy nie wiedzą, ile że, aby pytać, trzeba wiedzieć, o co pytać. W ten sposób, w owym „znaniu samego siebie”, to, iż każdy widzi się zadowolony i pewien, iż każdy ma się za dostatecznie rozumnego, to właśnie znaczy, że nic nie rozumie: jak poucza Sokrates Eutydemą. Ja, który czynię z tego jedyne swoje zatrudnienie, znajduję w nim głębokość i rozmaitość tak nieskończoną, iż jedynym owocem tej nauki jest to, iż czuję, ile mi zostaje do nauczenia się. Słabości mojej, tak często poznanej, winien jestem mą zwyczajną skromność, posłuszeństwo uświęconym wierzeniom, ostrożność i umiarkowanie w sądach, i wstręt do owego niewczesnego i kłótliwego zarozumienia, które całkowicie polega na sobie i ufa sobie, i głównym jest nieprzyjacielem nauki i prawdy. Posłuchajcie ich, jak rozprawiają; najstraszniejsze głupstwa wygłaszają takim tonem, jakim przystało stanowić religie i prawa: *Nihil est turpius, quam cognitioni et perceptioni assertionem approbationemque praecurrere*<sup>2322</sup>. Arystarch powiadał, iż w dawnych czasach znalazło się ledwie siedmiu mędrców w świecie, za jego czasu zaś ledwie znalazłoby się siedmiu niewiedzących<sup>2323</sup>. Czyżbyśmy nie więcej odeń mieli racji powiedzieć: „za naszych czasów”? Zarozumiałość i upór to nieomyślne oznaki głupoty. Ten lub ów wyrżnie nosem o ziemię sto razy w ciągu dnia: nic to! na nowo dosiada swych aksjomów, równie stanowczy i nieustępliwy jak wprzódy. Rzekłbyś, iż, od tego czasu, ktoś tchnął weń jakąś nową duszę i siłę pojmowania, i że dzieje się z nim tak jak z onym dawnym synem ziemi, który odzyskiwał rześkość i porastał w siły przez upadek<sup>2324</sup>;

*Cui, cum tetigere parentem,  
Iam defecta vigent renovato robore membra*<sup>2325</sup>.

Żali<sup>2326</sup> ten niepoprawny uparciuch myśli, że nabrał nowego ducha przez to, iż wdał się w nową dysputę? Z własnego to doświadczenia oskarżam ludzką nieświadomość, która jest, moim zdaniem, najbardziej pewną nauką szkoły świata. Owi, którzy nie chcą uznać jej w sobie na podstawie tak błędnego przykładu jak mój lub ich własny, niech ją uznają na powagę Sokratesa, mistrza mistrzów. Filozof Antystenes mawiał do uczniów: „Chodźcie posłuchać Sokratesa; tam i ja chcę być uczniem wraz z wami<sup>2327</sup>”. Takż, podtrzymując dogmat swej sekty stoickiej, iż „cnota wystarcza, aby uczynić życie zupełnie szczęśliwym i niepotrzebującym niczego”, dodawał: „chyba jeno siły Sokratesa”.

Owa wyteżona uwaga, z jaką staram się rozważać samego siebie, ćwiczy mnie w tym, bym mógł nieźle sądzić o drugich; mało jest rzeczy, o których bym mówił szczęśliwiej i znośniej. Zdarza mi się nieraz widzieć i rozeznawać się w usposobieniu mych przyjaciół wierniej niż oni sami; niejednego zdumiałem trafnością mego opisu i przestrzegłem go przed nim samym. Przez to, iż od dzieciństwa wzwyczajłem się oglądać swoje życie w życiu drugich, nabyłem zamiłowania do tego studium; i kiedy zwracam na to uwagę, niewiele uchodzi mej bacznosci rzeczy z tego zakresu: z zachowania, usposobień, rozmów. Badam wszystko: to, od czego mi trzeba stronić, i co mi trzeba naśladować. Tak samo

<sup>2322</sup>*Nihil (...) praecurrere* — Cicero, *Academica*, I, 13. [przypis tłumacza]

<sup>2323</sup>Arystarch powiadał (...) — por. Plutarch, *O miłości braterskiej*, 1. [przypis tłumacza]

<sup>2324</sup>z onym dawnym synem ziemi, który odzyskiwał rześkość i porastał w siły przez upadek — Anteusz w walce z Heraklesem; por. Pseudo-Apollodorus, *Bibliotheca*, II. [przypis tłumacza]

<sup>2325</sup>*Cui (...) membra* — Lucanus, *Pharsalia*, IV, 599. [przypis tłumacza]

<sup>2326</sup>żali a. zali (daw.) — czy, czyż. [przypis edytorski]

<sup>2327</sup>Filozof Antystenes mawiał do uczniów (...) — por. Diogenes Laertios, *Życie Antystenesa* [w:] *Żywoty i poglądy słynnych filozofów*, VI, 2. [przypis tłumacza]

w przyjaciółach, z czynów odkrywam wewnętrzne ich skłonności: nie silę się wszelako szeregować tę nieskończoną różnorodność uczynków, tak odmiennych i porozrywanych, układać je w rodzaje i grupy, i rozmieszczać stanowczo moje działy i podziały w uznane klasy i rejestry;

*Sed neque quam multae species, et nomina quae sint,  
Est numerus*<sup>2328</sup>.

Uczeni wyrażają i określają swoje wymysły dokładniej i szczegółowiej: ja, który rozumie się na tym tylko tyle, ile poucza mnie praktyka, bez innych reguł, przedstawiam swoje myśli ogólnie jeno i po omacku. Tak i w tej książce: wygłaszam swoje mniemania w oderwanych artykułach: jako iż nie są to rzeczy, o których by się dało wyrokować naraz i w całości. Związek i jednolitość nie mieszkają w takich duchach jak nasze, niskich i pospolitych. Mądrość, jest to trwała i całkowita budowla, w której każda część ma swoje miejsce i nosi swój znak: *sola sapientia in se tota conversa est*<sup>2329</sup>. Zostawiam to mistrzom, a i to nie wiem, czy dadzą sobie rady w tak pomieszanej, drobiazgowej i przygodnej rzeczy i czy zdołają ułożyć w szeregi ową nieskończoną różnorodność obliczów, przychwycić naszą niestałość i ująć ją w porządek. Nie tylko wydaje mi się niełatwe nawiązać nasze czynności jedne do drugich; ale, wzięwszy je z osobna, wydaje mi się niełatwe określić każdą wedle jakiejś głównej właściwości; tak są dwuwykładne i pstrokate, i połyskujące różnolicie. To, co podnoszą jako osobliwość w królu Macedonii, Perseuszu, iż „umysł jego, nie przywiązując się do niczego stałego, błądził po rozmaitych rodzajach życia i objawiał tak swobodne i zwłócone obyczaje, iż ani on sam, ani inni nie wiedzieli, co zacy to był za człowiek”, zdaje mi się mniej więcej przystawać do wszystkich. Zwłaszcza widziałem jednego<sup>2330</sup>, tegoż pokroju, do którego to określenie nadawałoby się ponoć jeszcze trafniej. Żadnego stanu pośredniego; miotany ustawicznie między jednym a drugim krańcem, z nieobliczalnych przyczyn; żadnej drogi bez dziwnych zbieżności i sprzeczności; żadnej właściwości prostej. Najprawdopodobniejsze, co kiedyś będzie można o nim pomyśleć, to iż mozolił się i przykładał, aby się stać znanym przez niepodobieństwo poznania go. Trzeba mieć dobrze wytrzymałe uszy, aby wysłuchać swobodnego sądu o sobie. Mało ludzi potrafi to ścierpieć bez urazy; owi tedy, którzy ważą się rzec prawdę w żywe oczy, dają tym dowód osobliwej przyjaźni. Zdrowo ten kocha, kto podejmuje się ranić i obrażać nas dla naszej korzyści. Ciężką mi się zdaje rzeczą sądzić kogoś, u kogo złe właściwości przewyższają dobre. Platon przepisuje trzy cnoty temu, kto chce rozpatrywać duszę drugiego<sup>2331</sup>: Wiedzę, Życzliwość, Śmiałość.

Pytano mnie niekiedy, do czego bym się rozumiał być zdatnym, gdyby ktoś zechciał być posłużyć się mną, póki miałem lata po temu?

*Dum melior vires sanguis dabat, aemula necdum  
Temporibus geminis canebat sparsa senectus*<sup>2332</sup>.

Do niczego, odpowiadałem: i nie jestem sobie nierad, iż nie umiem nic takiego, co by mnie czyniło czymś niewolnikiem. Ale byłbym mówił prawdę swemu panu, czuwałbym nad jego obyczajami, gdyby chciał. Nie z gruba, za pomocą scholastycznych lekcji, których nie umiem i z których nie widzę owocu ni poprawy w tych, co je umiej; ale, przyglądając mu się krok po kroku, w każdej okoliczności, i sądząc go na oko, szczegół po szczególe, po prostu i naturalnie: dając mu poznać, jakim jest w powszechnym mniemaniu ludzi; przeciwstawiając się pochlebcom. Nie masz nikogo z nas, który by nie stał się mniej wart od królów, gdyby, jak u nich się dzieje, tak ustawicznie psuła go ta łajdacka ciżba. Toć nawet Aleksander, ów wielki monarcha i filozof, nie zdołał się wybronić! Miałbym dość

<sup>2328</sup> *Sed (...) numerus* — Vergilius, *Georgica*, II, 103. [przypis tłumacza]

<sup>2329</sup> *sola (...) est* — Cicero, *De finibus bonorum et malorum*, III, 7. [przypis tłumacza]

<sup>2330</sup> *Zwłaszcza widziałem jednego (...)* — Montaigne, jak można mniemać, ma tu na myśli samego siebie. [przypis tłumacza]

<sup>2331</sup> *Platon przepisuje trzy cnoty temu, kto chce rozpatrywać duszę drugiego (...)* — Sokrates w dialogu *Platona Gorgiasz*. [przypis tłumacza]

<sup>2332</sup> *Dum (...) senectus* — Vergilius, *Aeneida*, V, 415. [przypis tłumacza]

wierności, sądu i odwagi, aby podjąć takie zadanie. Byłby to urząd bez tytułu i rangi: inaczej straciłby swą skuteczność i ozdobę. Jest to rola, która nie przygodzi się każdemu bez różnicy. Nawet prawda sama nie ma tego przywileju, aby jej można było zażywać o każdej porze i na każdy sposób; użytek jej, mimo iż tak szlachetny, ma swoje warunki i granice. Zdarza się często, ot, jak to na świecie, iż sączy ją kto w ucho księcia, nie tylko bez pożytku, ale ze szkodą i przy tym niesłusznie. Nikt mi tego nie wmówi, aby nawet zbawienna przestroga nie mogła być zastosowana wadliwie i aby sama istota nie powinna niekiedy ustępować względem formy.

Chciałbym na tym stanowisku widzieć człowieka zadowolonego ze swego losu,

*Quod sit, esse velit, nihilque malit*<sup>2333</sup>.

i zrodzonego w średniej wysokości. Z jednej strony, taki nie obawiałby się dotknąć żywo i głęboko serca swego pana, aby nie narazić przez to własnego stanowiska; z drugiej, wyszedłszy ze średniego stanu, łatwiejsze by miał porozumienie z ludźmi rozmaitego rodzaju. Chciałbym, aby ten urząd przypadł tylko jednemu: rozlewać bowiem przywilej takiej swobody i poufności między wielu, wytworzyłoby snadnie szkodliwy brak uszanowania. W zamian, wymagałbym od tego człowieka przede wszystkim wierności w milczeniu.

Jakoż możemy dać wiarę królowi chlubiącemu się stałością w spotkaniu z nieprzyjacielem dla swojej chwały, jeśli dla swego pożytku i poprawy nie może ścierpieć szczerych słów przyjaciela, niemających innego skutku jak tylko, by potrącić pańskie ucho, jako że reszta działania spoczywa w jego ręku. Nie masz stanu, który by tak bardzo jak ów monarcha potrzebował szczerzej i swobodnej przestrogi. Toć prowadzą żywot publiczny i muszą zadowolić opinię tylu widzów, iż, gdyby tak weszło w zwyczaj zmilczać im wszystko, co ich sprowadza z drogi, łąco stają się, nie czując tego, przedmiotem nienawiści i wstrętu ludów. Często wchodzi tu w grę okoliczności, których mogli uniknąć, bez żadnego uszczerbku nawet dla swych uciech, gdyby ich ktoś na czas ostrzegł i naprowadził. Pospolicie ulubieńcy ich mają bardziej na oku siebie niż pana; i dobrze na tym wychodzą; ile że, po prawdzie, większość obowiązków prawdziwej przyjaźni jest wobec najwyższego majestatu drażliwą i niebezpieczną próbą. Trzeba do niej nie tylko wiele przywiązania i szczerości, ale także odwagi.

Ostatecznie, cały ten bigos mojej tu pisaniny jest nie czym innym, jak tylko rejestrem prób mego życia, które mogą posłużyć za niezły przykład dla czyjegoś dusznego zdrowia, byle zeń czerpać naukę na wspak. Natomiast co do zdrowia cielesnego, nikt nie może dostarczyć pożyteczniejszego nade mnie przykładu; okazują je bowiem czyste, zgoła nieskażone i niewynaturzone sztuką i mędrkowaniem. Doświadczenie najbardziej jest na swoich śmieciach w przedmiocie medycyny, gdzie rozum ze wszystkim ustępuje mu miejsca. Tyberiusz powiadał, iż kto bądź przeżył dwadzieścia lat, winien znać rzeczy, które mu są pożyteczne lub szkodliwe, i umieć sobą kierować bez medycyny<sup>2334</sup>. Sam mógł się tego nauczyć od Sokratesa, który, pilnie radząc uczniom, jako główny przedmiot ich zajęcia, studium nad własnym zdrowiem, dodawał, iż trudno pomyśleć, aby człowiek roztropny, zwracający uwagę na swe ćwiczenia, na picie i jedzenie, nie rozpoznawał, lepiej od wszelkiego lekarza, co dlań jest złe albo dobre<sup>2335</sup>. Jakoż i medycyna wyznaje, iż zawsze miała doświadczenie za kamień probierczy swej sztuki. Platon słusznie powiadał, iż kto by chciał być prawdziwym lekarzem, winien by sam przejść wszystkie choroby, które chce leczyć, i wszystkie wypadki i okoliczności, o jakich chce sądzić<sup>2336</sup>. Słuszna jest, aby wprzód zaraził się przymiotem, nim go zacznie kurować u drugich. Zaprawdę, takiemu bym się zawierzył: insi prowadzą nas jako ów, który maluje morza, rafy i porty, siedząc u siebie przy stole, i przesuwając model okrętu, we wszelkim niebezpieczeństwie: rzućcież go w prawdziwe działanie, już nie wie, z którego końca brać się do tego. Tak

<sup>2333</sup> *Quod (...) malit* — Martialis, *Epigrammata*, X, 47, 12. [przypis tłumacza]

<sup>2334</sup> Tyberiusz powiadał, iż kto bądź przeżył dwadzieścia lat (...) — por. Tacyt, *Roczniki*, VI, 46. [przypis tłumacza]

<sup>2335</sup> Sokratesa, który, pilnie radząc uczniom (...) — por. Ksenofont, *Rzeczy godne pamięci*, IV, 7, 9. [przypis tłumacza]

<sup>2336</sup> Platon słusznie powiadał, iż kto by chciał być prawdziwym lekarzem (...) — por. Platon, *Państwo* I. [przypis tłumacza]

sobie radzą z opisem naszych cierpień jak trębacz wiejski, który wywołuje zgubionego psa albo też konia: taka a taka maść, taka miara, takie ucho: ale pokażcie mu go, toć go sam nie pozna. Prze Bóg! niech medycyna udzieli mi kiedy jakiej prawdziwej i widocznej pomocy, zobaczycie, jak będę krzyczał z szczerego serca:

*Tandem efficaci do manus scientiae*<sup>2337</sup>!

Umiejętności, które obiecują nam zachować ciało w zdrowiu, i duszę w zdrowiu, przyrzekają wiele: ale też nie znam żadnych, które by mniej dotrzymywały tego, co przyrzekną. Za naszych czasów zwłaszcza, ci, którzy parają się tym rzemiosłem, mniej niż ktokolwiek mogą być brani za świadectwo jego skuteczności. Można rzec o nich, co najwyższej, iż sprzedają lekarskie specyfiki; ale by byli lekarzami, tego nie da się powiedzieć. Dość długo żyłem, aby mieć prawo ugruntować się w obyczaju, który zawiódł mnie tak daleko: kto zechce go skosztować, niech mu służy: uczyniłem już próbę jako jego kredencarz. Oto kilka punktów, jak mi je pamięć przywodzi: nie trzymam się zresztą trybu życia, który by się nie odmieniał wedle okoliczności; ot, po prostu, sporządzam tu rejestr przyzwyczajień, które mi były najzwyczajniejsze, i które, do tej pory, najwięcej zachowały nade mną władzy.

Mam sposób życia jednaki w chorobie, jak i w zdrowiu: toż samo łóżko, te same godziny, te same potrawy, ten sam także napój; nie dodaję zgoła nic, jeno mniej albo więcej umiarkowania, wedle sił i apetytu. Zdrowie moje, to utrzymywać bez zmącenia mój zwyczajny stan. Widzę, iż choroba przesuwam mnie zeń na jedną stronę; jeślibym dał wiarę lekarzom, przesunęliby mnie na drugą; w ten sposób i losem, i sztuką znalazłbym się poza swoją drogą. O jednym jestem najgłębiej przekonany: iż nie zdolne mi są wyrządzić szkody rzeczy, do których jestem z dawna przyzwyczajony. Przyzwyczajenia to sprawą jest nadać życiu postać taką, jaką mu się spodoba: wszystko ono może pod tym względem; to istny napój Cyrce, który odmienia naszą naturę, jak mu się podoba. Ileż narodów, o trzy kroki od nas, śmieje się z obaw wieczornego chłodu, który nam jest tak oczywiście niebezpieczny! także nasi żeglarze i chłopci drwią sobie zeń bezkarnie. Przyprawicie Niemca o chorobę, każąc mu spać na materacu; także Włocha w pierzu; Francuza zaś bez kotar i ognia. Żołądek Hiszpana nie zniesie naszego jadła; ani znów nasz picia szwajcarską modą. Bawiłem się szczerze, słuchając w Augsburgu pewnego Niemca, który zwalczał nasze kominki tymi samymi argumentami, jakimi my się posługujemy zwyczajnie, aby przyganiać ich piecom. Aby rzec prawdę, owo zduszone ciepło, a przy tym zapach rozgrzanej materii, z której są uczynione, przyprawia o ból głowy większość ludzi tego niezwykłych; mnie nie; ale poza tym to łagodne, jednostajne i równo rozmieszczone ciepło, bez blasku, dymu, bez wiatru, jaki puszcza na pokój dymnik kominów, może skądinąd zupełnie wytrzymać porównanie z naszym obyczajem. Czemu nie naśladujemy architektury rzymskiej? powiadają, iż za dawnych czasów rozniecano w ich domach ogień jeno na zewnątrz, u samych stóp domu; stąd rozchodziło się ciepło po całym mieszkaniu, za pomocą rur wpuszczonych w grubość muru, które to rury rozprowadzano po miejscach potrzebujących ogrzania. Znalazłem jasny opis tego, nie pamiętam już, w którym dziele, w Senecie. Ów Augsburgczyk, słysząc, jak chwale piękności i wygody jego miasta, które na to z pewnością zasługuje, jął ubolewać nade mną, iż muszę je opuścić: jednym z pierwszych utrapień, które mi przytoczył, były bóle głowy, o jakie w innych miejscach przyprawiają kominki. Słyszał, jak ktoś uskarżał się na to i przeniósł to na nas, nie spostrzegając, wskutek przyzwyczajenia, owej niedogodności w swej ojczyźnie. Wszelkie ciepło pochodzące od ognia osłabia mnie i ociąża, mimo iż Ewenuś powiadał, że najlepszą zaprawą życia jest ogień. Ja chwytam się raczej wszelkiego innego sposobu chronienia się od zimna.

Stronimy od fuzu winnego; w Portugalii taki fuz uchodzi za delikcję i jest napojem książęcym. Słowem, każdy naród ma wiele zwyczajów i obyczajów, które innemu są nie tylko nieznanne, ale zgoła dziwaczne i wstrętne. Cóż byśmy powiedzieli o narodzie, który daje wiarę jeno drukowanemu świadectwu, który nie wierzy ludziom, o ile nie gadają z książki, ani też prawdzie, o ile nie ma przyzwoitych lat za sobą? Nadajemy powagę naszym głupstwom, kiedy odlejemy je w formę. Inny ma skutek powiedzenie „czytałem

<sup>2337</sup> *Tandem (...) scientiae* — Horatius, *Epodes*, 17, 1. [przypis tłumacza]

to”, niż gdy powiecie „słyszałem od kogoś”. Ale ja, który nie jestem trudniejszy w uwierzeniu ustom niż ręce ludzkiej; który wiem, iż pisze się tak samo nieopatrnie, jak się mówi; i który szacuję nasz wiek tyleż co inny miniony, równie chętnie przytaczam mego przyjaciela jak Aulusa Gelliusza albo Makroba, i równie chętnie to, co widziałem, jak to, co oni pisali. I tak jak powiada się o cnocie, że nie jest większa przez to, że jest dłuższa, tak samo mniemam o prawdzie, że przez to, że starsza, nie jest mędrsza. Powiadam często, iż jeno szczere głupstwo każe nam się uganiać za obcymi i szkolarskimi przykładami: tyleż ich mamy dokoła siebie, w naszych czasach, ile ich było za Homera i Platona. Ale czy nie płynie to stąd, iż więcej ubiegamy się o chwałę cytatu niż o prawdę twierdzenia? Jak gdyby czymś znakomitszym było zaczerpnąć argumenty z kramu Waskosana lub Plantyna, niż z tego, cośmy widzieli w naszej wiosce! Albo też, możebna, nie staje nam dowcipu po temu, aby obłuskać i przedstawić to, co się dzieje w naszych oczach, i osądzić dość żywo, aby wydobyć stąd przykład. Jeżeli powiadamy, iż brak nam powagi, aby zyskać wiarę naszemu świadectwu, powiadamy nic do rzeczy; ile że, moim zdaniem, z najwyczejniejszych, najbardziej pospolitych i znanych spraw, gdybyśmy tylko umieli je oświetlić, można wywieść największe dziwy natury i najbardziej cudowne przykłady, zwłaszcza co się tyczy uczynków ludzkich.

Aby wrócić do mego przedmiotu, zostawiając na stronie wzory znane mi z książek, i to, co powiada Arystoteles o Andronie Argijczyku, iż umiał przebyć bez picia spiekkę pustynie Libii<sup>2338</sup>, przytoczę tu, com sam słyszał. Pewien szlachcic, który godnie wywiązał się z wielu funkcji, powiadał w mojej przytomności, iż przejechał raz z Madrytu do Lizbony w skwarne lato bez picia. Miewa się bardzo dzielnie, jak na swój wiek, i nie ma nic nadzwyczajnego w obyczajach jego życia, prócz tego, iż, wedle tego, co mi mówił, może spędzić dwa lub trzy miesiące, ba, nawet rok, bez picia. Doświadcza pragnienia, ale nie zwraca na nie uwagi i twierdzi, że to jest uczucie, które uśmierza się snadno samo z siebie. Jeśli pije, to więcej dla zabawy, niż z potrzeby lub przyjemności.

Oto drugi przykład. Nie dawno temu widziałem jednego z najuczestniejszych ludzi we Francji, przy tym człeka nie lada jakiej fortuny, jak oddawał się studiom w kącie izby, odgraniczonym jeno oponą, zasię tuż pod bokiem kręcił się rój lokajstwa, pełen swywoli i zgiefku. Powiadał mi (a niemal toż samo mówi Seneka o sobie), iż taki zamęt wychodzi mu na dobre: ogłuszony tym hałasem, bardziej zbiera się i skupia w sobie dla kontemplacji, i ta burza głosów wpędza niejako myśli jego do wewnątrz. Będąc studentem w Padwie, zajmował długi czas izbę w pobliżu dzwonnicy i targowego zgiefku, i nie tylko przyzwyczaił się nie cierpieć od hałasu, ale nawet znajdować w nim pożytek dla swych studiów. Sokrates odpowiedział Alcybiadesowi<sup>2339</sup>, dziwiącemu się, jak może znieść nad uchem nieustanne skrzeczenie żony: „Tak jak ci, którzy zwyczajni są ustawicznego skrzypienia koła ciągnącego wodę”. Co do mnie, jestem w tym cał odmienny: umysł mam wrażliwy i łatwy do pobudzenia: kiedy zatapia się sam w sobie, lada brzęczenie muchy wybija go z toru.

Seneka, przejąwszy się w młodości żarliwie przykładem Sekcjusza, aby nic nie jeść z rzeczy ginących śmiercią, obchodził się bez nich rok, z przyjemnością, jak powiada. Później rzucił tę regułę, dlatego jeno, aby go nie podejrzewano, iż zapożyczył ją z niejakich nowych religij, które ją rozpowszechniały: przejął natomiast zalecenie Attalusa, aby nie sypiać na miętkim, i do późnej starości używał materaców nieuginających się pod ciałem<sup>2340</sup>. To, co obyczaj jego czasu poczytywał za surowość, w naszych uchodzi za miętkość. Patrzcież na różnicę życia mej służby a mego: toć Scytowie i Hindusi nie więcej różnią się ode mnie wytrzymałością i obyczajem. Pamiętam, jak nieraz zdarzyło mi się zgarnąć z ulicy żebrzących chłopców, aby ich wziąć do służby: wnet rzucali mą kuchnię i barwy, byle jeno wrócić do dawnego życia. Jednego spotkałem później, zbierającego odpadki służące mu za obiad: ani prośbą, ani groźbą nie mogłem go odciągnąć od przysmaku i słodczy, jaką znajdował w swej nędzy. Żebracy mają swoje wspaniałości

<sup>2338</sup>powiada Arystoteles o Andronie Argijczyku (...) — por. Diogenes Laertios, *Życie Pyrrona* [w:] *Żywoty i poglądy słynnych filozofów*, IV, 81. [przypis tłumacza]

<sup>2339</sup>Sokrates odpowiedział Alcybiadesowi (...) — por. Diogenes Laertios, *Życie Sokratesa* [w:] *Żywoty i poglądy słynnych filozofów*, II, 36. [przypis tłumacza]

<sup>2340</sup>Seneka, przejąwszy się w młodości żarliwie przykładem Sekcjusza (...) — por. Seneka, *Epistulae morales ad Lucilium*, 108. [przypis tłumacza]

i rozkosze, toż, jak powiadają, swoje godności i ustawy. Są to skutki przyzwyczajenia: może nas ono doprowadzić nie tylko do tej postawy, jaka się jemu spodoba (dlatego, powiadają mędrcy, trzeba ułożyć się w najlepszej, którą przyzwyczajenie natychmiast nam uczyni letką), ale także do odmiany i różnorodności, co jest najszlachetniejszą i najpożyteczniejszą z jego nauk. Najlepszą z moich właściwości cielesnych jest ta, iż jestem podatny i mało uparty. Mam niektóre skłonności bardziej własne mi i zwyczajne, i miłsze niż inne; ale z niewielkim wysiłkiem zbywam się ich i poddaję łatwo przeciwnemu trybowi życia. Młody człowiek winien zakłócać swoje reguły, aby pobudzić rzeźkość, chronić ją od pleśni i zgnuśnienia. Żaden tryb życia nie jest tak głupi i lichy, jak ów, który się wiedzie porządkiem i niezłomną miarą;

*Ad primum lapidem vectari cum placet, hora  
Samitur ex libro: si prurit frictus ocelli  
Angulus, inspecta genesi, collyria quaerit*<sup>2341</sup>.

Niech, jeśli posłucha mej rady, skąpie się często nawet i w jakim wybryku: inaczej najmniejsza swawola go podcina; staje się uciążliwy i przykry w obcowaniu. Najbardziej niepożądana cnota w dorzecznym człeku to przekwintność i nałożenie do jakiegoś osobnego trybu; a osobnym nazywam taki, który nie jest gibki i podatny. Wstyd jest musieć poniechać czegoś dla niemożności lub też nie śmieć czegoś, co robią towarzysze; tacy ludzie niech pilnują swego przypiecka. Dla każdego jest to nieprzystojne, ale dla żołnierza wręcz hańbiące i nieznośne; który, jak powiadał Filopemon, winien wzwyczaić się do wszelkiej odmienności i nierówności życia.

Jakkolwiek byłem włożony, ile się tylko dało, do swobody i beztroski o takie rzeczy, prawdą wszelako jest, iż, posuwając się w lata, z niedbalstwa głównie przywiązywałem się do niektórych form. Mój wiek jest już poza wszelkim wychowaniem i nie ma co patrzeć na co insze, jak tylko na swoje trwanie. Jakoż przyzwyczajenie, bez myśli z mej strony, tak skutecznie w niektórych rzeczach wycisnęło we mnie swoje piętno, iż wykroczenie poza nie nazywam wybrykiem. Nie mogę już, bez szkody dla siebie, ani spać późno w dzień, ani pojadać między posiłkami, ani śniadać, ani kłaść się spać przed upływem jakich trzech godzin po wieczery, ani spółkować inaczej jak przed snem, ani stojąco, ani nosić spoczonej koszuli, ani używać czystej wody lub czystego wina, ani też zostawać długo z gołą głową, ani też dać się golić po obiedzie. Równie trudno bym się dziś obszedł bez rękawiczek jak bez koszuli, i bez umycia się po wstaniu od stołu i z łóżka, i bez opony i zasłon przy łóżku, jako bez rzeczy bardzo potrzebnych. Snadnie mógłbym obiadować bez obrusa; ale bardzo trudno, niemieckim obyczajem, bez serwety; brudzę je bardziej niż Niemcy i Włosi, ile że mało pomagam sobie łyżką i widelcem. Żałuję, iż nie utrzymał się zwyczaj, który zaczynał się rozpowszechniać za wzorem królów; mianowicie, aby zmieniać serwety po każdym daniu, jak talerze. Wiemy o owym skrzętnym żołnierzu Mariuszu<sup>2342</sup>, iż na starość stał się wybredny w picciu i pijał jeno z własnego osobnego kubka. Ja, tak samo, mam skłonność do niejakiego kształtu naczyń i nierad piję z powszechnego naczynia ani też kolejką; nie podoba mi się też metal, w porównaniu do jasnej i przeźroczystej materii: niech i oczy sobie posmakują, wedle możliwości. Różne takie przekwinty narosły mi z przyzwyczajenia. Z drugiej strony natura też mi nałożyła swoje: nie mogę już znieść dwóch pełnych posiłków w ciągu dnia, bez przeciążenia żołądka; ani też zupełnego wstrzymania się od jednego posiłku, bym nie doświadczał wiatrów, suchości w gębie i upośledzenia apetytu. Także szkodzi mi długie wysiadanie na wieczornym chłodzie; od kilku bowiem lat, w potrzebie wojennej, gdy całą noc trzeba czuwać w polu, jako się często zdarza, po pięciu lub sześciu godzinach żołądek zaczyna mi się wzruszać, wraz z gwałtownymi bólami głowy; i nie mogę doczekać dnia bez wymiotów. Kiedy inni idą śniadać, ja idę przespać się; po czym czuję się równie rzeźwy jak wprzód. Zawsze słyszałem, iż taki chłód szkodliwy jest jeno z początkiem nocy: ale przestając w ostatnich latach bardzo blisko i długi czas z panem pewnym, wzrosłem w tym przekonaniu, iż chłód wieczorny bardziej jest przenikliwy i niebezpieczny o schyłku słońca, na godzinę albo dwie przed

<sup>2341</sup>*Ad (...) quaerit* — Iuvenalis, *Satirae*, VI, 576. [przypis tłumacza]

<sup>2342</sup>*Wiemy o owym skrzętnym żołnierzu Mariuszu (...)* — por. Plutarch, *W jaki sposób trzeba poskramiać gniew*, 13. [przypis tłumacza]

zachodem (którego chłodu unika starannie, lekce zaś sobie waży nocny), przejąłem odeń nie tyle jego mniemanie, ile uczucie. Jakże? tedy sama wątpliwość i szukanie wpływają na naszą wyobraźnię i odmieniają nas? Ci, którzy od razu ustępują takim uprzedzeniom, sprowadzają na się ostateczną zagubę; żałuję wielu, którzy, przez głupotę lekarzy, młodzi jeszcze i zdrowi, dali się wziąć na taką pokutę. Toć lepiej by ścierpieć jakie przeziębienie, niż, wskutek odzwyczajenia, stracić na zawsze udział w powszechnym życiu i tak pospolitym obyczajowi. Uprzykrzona wiedza, która zoży nam najmilsze godziny! Rozciągajmy nasze posiadanie aż do ostatecznych środków: najczęściej hartuje się człowiek uporem i poprawia przez to swą naturę. Tak uczynił Cezar z wielką chorobą, przez to iż zwalczał ją i lekceważył<sup>2343</sup>. Trzeba poddawać się zbawiennym prawidłom, ale nie dać się im pętać; chyba jeno takim (jeżeli takie istnieją), w których przymus i niewola są pożyteczne.

I królowie, i filozofowie chodzą na stronę, i damy takż: żywoty publiczne obowiązane są do ceremonij; mój, postronny i prywatny, kosztuje całej swej naturalnej swobody. Jestem żołnierz i Gaskończyk: oba stany skłonne nieco do swywoli języka. Powiem tedy, co do tej czynności, iż dobrze jest przekazać ją jakimś ustalonym i nocnym godzinom, i zmusić się, i zniewolić k'temu zwyczajem, jako ja zrobiłem; nie poddać się wszelako, jako ja na stare lata, trosce o osobliwą wygodę miejsca i siedziska dla tej funkcji, i czynić ją kłopotliwą przez taką miętkość i wygodki. Z drugiej strony, właśnie przy najbardziej szpetnych zatrudnieniach, czyż nie jest poniekąd do wybaczenia, iż żąda się więcej porządku i czystości? *Natura, homo mundum et elegans animal est*<sup>2344</sup>. Ze wszystkich naturalnych czynności, w tej najbardziej nierad jestem, aby mi przerywano. Widziałem wielu ludzi wojskowych wielce utrapionych nieporządkiem swego żołądka: ja z moim nigdy nie chybiamy sobie w umówionej chwili, która jest przy wstaniu z łóżka, o ile jakieś ważne zatrudnienie lub choroba tego nie zamąci.

Zatem, jak powiedziałem, uważam, iż nijak chory nie może się czuć bezpiecznie, jak pozostając spokojnie w trybie życia, w jakim wzrósł i wychował się. Zmiana, jakakolwiek by była, niepokoi i szkodzi. Niechże ktoś powie, że kasztany szkodzą Perygordczykowi albo Lukeńczykowi, mleko zaś i ser góralom; przepisuje im tedy nie tylko nowy, ale wprost sprzeczny tryb życia: odmiana, której zdrowy nie zdołałby ścierpieć. Przepiszcież wodę siedemdziesięcioletniemu Bretończykowi, zamknijcie w łaźni marynarza, zabrońcie chodzenia baskijskiemu chłopu. Toć oni odbiorą nam ruch, a w końcu powietrze i światło!

*an vivere tanti est?...*

*Cogimur a suetis animum suspendere rebus,  
Atque ut vivamus, vivere desinimus...  
Hos superesse reor, quibus et spirabilis aer.  
Et lux qua regimur, redditur ipsa gravis*<sup>2345</sup>.

Jeśli tacy opiekunowie nie świadczą innego dobra, czynią przynajmniej to, iż przygotowują zawczasu pacjentów do śmierci, podkopując stopniowo i odkradając użytek życia.

I w zdrowiu, i w chorobie rad pozwoliłem się prowadzić chęciom, które mnie przyciskały. Daję szerokie prawa swoim pragnieniom i skłonnościom: nie lubię leczyć złego złem; nienawidzę dokuczliwych lekarstw więcej niż choroby. Być podległym kolce i podległym wstrzymywaniu się od rozkoszy jedzenia ostryg, to dwie niedole miast jednej. Choroba skubie nas z jednego brzegu, przepisy i zalecenia z drugiego. Skoro każde postanowienie ma swoją porcję azardu, azardujmyż się raczej ku przyjemności. Świat czyni na odwrót; nie chce uważać nic za pożyteczne, o ile nie jest przykre: łatwość jest mu podejrzana. W wielu rzeczach apetyt mój sam z siebie dostosował się dosyć szczęśliwie i nachylił do stanu żołądka. Korzenie i ostre sosy smakowały mi, gdym był młody; skoro później żołądek począł wierzgać przeciw temu, smak podążył natychmiast za nim. Wino szkodzi chorym; otóż, jest to pierwsza rzecz, do której tracę smak w chorobie, i to z niepokonaną odrazą. Cokolwiek spożyję z przykrością, szkodzi mi; a nic nie szkodzi, co

Cierpienie, Rozkosz,  
Choroba

<sup>2343</sup>Tak uczynił Cezar z wielką chorobą (...) — por. Plutarch, *Życie Cezara*. [przypis tłumacza]

<sup>2344</sup>*Natura (...) est* — Seneca, *Epistulae morales ad Lucilium*, 92. [przypis tłumacza]

<sup>2345</sup>*Cogimur (...) gravis* — Maximianus Pseudo-Gallus, *Elegiae*, I, 155. [przypis tłumacza]



zjem z apetytem i smakiem. Nigdy nie zaszkodził mi uczynek, który mi był bardzo luby; jakoż, na rzecz przyjemności, urywałem co wlezie z przepisów lekarskich. Będąc młody,

*Quem circumcursans huc atque huc saepe Cupido  
Fulgebat cronina splendibus in tunica*<sup>2346</sup>.

oddawałem się wcale swobodnie i nieopatrznie chuciom, jakie mnie przypierały.

*Et militavi non sine gloria*<sup>2347</sup>.

więcej wszelako w wytrwaniu i ciągłości, niżeli w nagłości natarcia:

*Sex me vix memini sustinuisse vices*<sup>2348</sup>.

Muszę to uważać za istne nieszczęście i dziw, jeśli mam wyznać, w jak wczesnym wieku znalazłem się w pętach tego pożądania. Był to snąć przypadek; było to bowiem długi czas przed wiekiem świadomości i wyboru. Tak daleko wprost nie sięga moja pamięć samego siebie: można los mój porównać z dolą Quartylli, która nie pamiętała swego dziewczęństwa:

*Inde tragus, celeresque pili, mirandaque matri  
Barba meae*<sup>2349</sup>.

Lekarze naginają, często z pożytkiem, reguły swoje do gwałtowności natarczywych pragnień u chorych: nie można bowiem sobie wyobrazić, by tak wielkie pożądanie było jakoweś obce i zdrożne, bez wyraźnej woli natury. A potem, cóż w tym za ogromna korzyść, aby zaspokoić wyobraźnię! Wedle mego sądu, na tym zasadza się wszystko; więcej przynajmniej niż na czymkolwiek innym. Najcięższe i najczęstsze niedole są te, którymi wyobraźnia nas obciąża. Z różnych punktów widzenia podoba mi się to hiszpańskie porzekadło: *defienda me Dios de my*. Żałuję, będąc chorym, iż nie mam jakowego pragnienia, które by mi dało przyjemność zaspokojenia go; ha! niełacno przyszłoby medycynie wstrzymać mnie od tego! Toż samo czynię, będąc zdrowym; nie widzę nic lepszego nad spodziewanie się i pragnienie. Nędza to istna, być wycieńczonym i zwątlonym nawet w swych żądaniach.

Sztuka lekarska nie jest tak jednomyślna, by nam miało zbraknąć jakiegoś autorytetu, co bądź byśmy czynili. Zmienia się ona wedle klimatów i odmian księżyca; wedle Fernela i Eskala. Jeśli waszemu lekarzowi nie podoba się, byście spali, używali wina lub jakiegś potrawy, nie trapić się: znajdę wam drugiego, który będzie innego zdania. Rozmaitość lekarskich argumentów i mniemań rozciąga się na wszelkie postacie. Widziałem nieszczęśnika, jak zdychał i mdłał z pragnienia, a wszystko dla zdrowia; po to aby następnie wyszydził go drugi lekarz, potępiając tę radę jako szkodliwą: żali nie dobrze nieborak pomieścił swoje trudy? Umarł niedawno na kamień człowiek tego cechu, który przestrzegał nadzwyczajnej wstrzemięźliwości, aby poskromić swą chorobę; owo kompanioni jego powiadają, iż, przeciwnie, ten post wysuszył go i zapiekl mu piasek w nerkach.

Zauważyłem, iż we wszelkich ranach i chorobach mówienie wzrusza mnie i szkodzi, bardziej niż inne wybryki. Mowa wycieńcza mnie i nuży; mówię bowiem głośno i z wysiłkiem: tak iż, kiedy mi przyszło gadać do ucha możnych osób i o ważnych sprawach, często mus był upominać mnie, bym miarkował głos.

Oto opowiadka warta zboczenia z drogi. Był w szkole greckiej ktoś, kto miał zwyczaj mówić głośno, jak ja: ochmistrz upomniał go, aby mówił ciszej: „Niech mi podda ton (odparł tamten), w jakim chce, abym mówił”. Ów odrzekł, „iżby wziął ton od uszu tego, do kogo mówi<sup>2350</sup>”. Dobrze to było powiedziane, o ile wykłada się tak: „Mów wedle

<sup>2346</sup> *Quem (...) tunica* — Catullus, *Carmina*, 66, 133. [przypis tłumacza]

<sup>2347</sup> *Et (...) gloria* — Horatius, *Odae*, III, 26, 2. [przypis tłumacza]

<sup>2348</sup> *Sex (...) vices* — Ovidius, *Amores*, III, 7, 26. [przypis tłumacza]

<sup>2349</sup> *Inde (...) meae* — Martialis, *Epigrammata*, XI, 22, 7. [przypis tłumacza]

<sup>2350</sup> Był w szkole greckiej ktoś, kto miał zwyczaj mówić głośno (...) — por. Diogenes Laertios, *Życie Karneadesa* [w:] *Żywoty i poglądy słynnych filozofów*, IV, 63. [przypis tłumacza]

tego, o czym traktujesz ze słuchaczem”; jeśli bowiem to ma znaczyć: „wystarczy, aby cię rozumiał” lub „stosuj się do niego”, w takim razie nie uważam, aby w tym była słusność. Ton i dźwięk głosu związane są z wyrazem i znaczeniem mowy; moją rzeczą jest prowadzić go tak, aby się w nim odzwierciedlić. Jest głos dla pouczenia, dla pieszczoty, dla połajanki; chcę, aby głos mój nie tylko doszedł do kogoś, ale, w potrzebie, aby go poruszył i przeniknął. Kiedy łaję służącego ostrym i podniesionym głosem, dobrze by się wybrał, gdyby mi powiedział: „Mój panie, mów pan ciszej, ja słyszę dobrze! *Est quaedam vox ad auditum accomodata, non magnitudine sed proprietate*<sup>2351</sup>. Słowo należy na wpeł do tego, kto słucha; ów powinien przysposobić się, aby je przyjąć. Wedle kroku, jaki wzięło. Tak u graczy w piłkę ów, który odbiera ją, cofa się wstecz i nastawia, wedle ruchu spostrzeżonego w tym, który ją podaje i wedle sposobu uderzenia.

Doświadczenie nauczyło mnie jeszcze tego, iż gubimy się niecierpliwością. Niedole mają swój żywot i swoje granice, swoje choroby i zdrowie. Natura chorób ukształtowana jest na wzór natury zwierząt; trwanie ich i dni ograniczone są od urodzenia: kto próbuje skrócić je własnowolnie siłą, w poprzek ich biegowi, przedłuża je i mnoży; drażni, miast uspokoić. Jestem zdania Krantora, iż „nie trzeba ani uporczywie i nieopatrznie sprzeciwiać się cierpieniom, ani poddawać się zbyt miętko; ale trzeba im ustępować w naturalny sposób, wedle ich przyrody i naszej”. Powinno się zostawić chorobom wolną drogę. Uważam, iż mniej zatrzymują się we mnie dlatego, że się im nie przeciwiam. Zgubiłem już niejedną z tych, które uważa się za najbardziej uporczywie i trwale, przez własne ich osłabienie, bez pomocy i sztuki, wbrew zwyczajnym przepisom. Pozwólcie nieco działać naturze: lepiej rozumie się na swoich sprawach od nas. „Ale taki a taki umarł od tego”. To samo i was czeka; jeśli nie z tej choroby, to z innej; a iluż pomarło od tego samego, mając trzech lekarzy wpodłe zadka? Przykład, to jest zwierciadło mgliste, ogólne i sposobne do wszelakiego wykładu. Jeśli lekarstwo jest lube, bierzcie je; zawszeście zyskali miłą chwilę. Nie będę pytał ani o jego imię, ani barwę, jeśli jest apetyczne i smakowite: przyjemność, to główna i najpewniejsza korzyść. Dałem się zestarzeć i umrzeć we mnie, naturalną śmiercią, reumatyzm, humorom, podagrze, bieguncce, biciom serca, migrenie i innym przypadłościom, które mnie opuściły, gdy już na wpeł zgodziłem się je hodować. Lepiej można dać sobie z nimi radę dwornością niż zadzierzystością. Trzeba pogodnie cierpieć prawa naszej natury: jesteśmy po to, aby się starzeć, wątłeć, chorować, na przekór całej medycynie. Jest to pierwsza lekcja, jaką mieszkańcy Meksyku dają dzieciom, gdy, zaraz przy wyjściu z żywota, matki witają je w ten sposób; „Dziecię, przyszłość na świat, aby cierpieć: cierp i milcz”. Niesłusznie jest użalać się, iż zdarzyło się komuś to, co może się zdarzyć każdemu: *Indignare, si quid in te inique proprie constitutum est*<sup>2352</sup>.

Patrzcież na starca, który prosi Boga, aby mu zachował zdrowie w całej pełni i rześkości. To znaczy, aby mu przywrócił młodość:

*Stulte, quid haec frustra votis puerilibus optas*<sup>2353</sup>?

czyż nie szaleństwo? toć stan jego nie pozwala na to. Podagra, kamień, niestrawność, to oznaki długich lat; jak długim podróżom towarzyszą upały, deszcze i wiatry. Platon nie wierzy, aby Eskulap zadawał sobie ten trud, by sztuką podtrzymywać trwanie życia w ciele zepsutym i niedołącznym, beużytecznym krajowi, beużytecznym swemu rzemiosłu, i płodzeniu krzepkich i zdrowych dzieci. Nie zdaje mu się wręcz to staranie przystojnym sprawiedliwości i mądrości bożej, która powinna prowadzić wszystkie rzeczy do pożytku<sup>2354</sup>. Mój dobry człowieku, skończyło się: już cię nikt nie odrestauruje; pokleić cię można najwyżej, połatać i przedłużyć o jakie parę godzin twą nędzę;

*Non secus instantem cupiens fulcire ruinam,  
Diversis contra nititur obicibus,  
Donec certa dies, omni compage soluta,  
Ipsum cum rebus subruat auxilium*<sup>2355</sup>.

<sup>2351</sup> *Est (...) proprietate* — Quintilianus, *Institutio oratoria*, XI, 3. [przypis tłumacza]

<sup>2352</sup> *Indignare (...) est* — Seneca, *Epistulae morales ad Lucilium*, 91. [przypis tłumacza]

<sup>2353</sup> *Stulte (...) optas* — Ovidius, *Tristia*, III, 8, Ii [przypis tłumacza]

<sup>2354</sup> *Platon nie wierzy, aby Eskulap zadawał sobie ten trud (...)* — por. Platon, *Państwo*, III. [przypis tłumacza]

<sup>2355</sup> *Non (...) auxilium* — Maximianus Pseudo-Gallus, *Elegiae*, I, 171, [przypis tłumacza]

Trzeba nauczyć się cierpieć to, czego się nie da uniknąć. Życie nasze złożone jest, jak harmonia świata, z rzeczy sprzecznych, jakoby z rozmaitych tonów, łagodnych i chropawych, ostrych i miętkich, figlarnych i głębokich: cóż by uzdolnił muzyk, który by lubił tylko jedno z nich? Trzeba, aby umiał posługiwać się nimi społem i mieszać je z sobą: tak samo i my owym dobrym i złym, które są współistotne naszemu życiu. Być nie może się ostać bez tej mieszaniny; jedna struna jest nie mniej potrzebna niż druga. Stawać dęba przeciw naturalnej konieczności, znaczy powtarzać szaleństwo Ktesyfona, który próbował się ze swym mułem na uderzenia kopytem.

Rzadko radzę się lekarzy, gdy się czuję niezdrów. Ci ludzie nadużywają grubo swej przewagi, kiedy mają kogoś na łasce. Kotłują do znudzenia uszy swymi prognostykami; raz nawet, dopadłszy osłabionego napadem cierpienia, haniebnie mnie uczęstowali swymi dogmatami i uroczystymi gębami, wróżąc to wielkie boleści, to bliską śmierć. Nie przybiło mnie to, ani ochwiało w mej postawie; ba, zawsze podrażniło i dotknęło. Jeśli sąd mój nie odmienił się od tego ani zmącił, musiał bodaj się z tym porać: zawsze to niepokój i walka.

Co do mnie, obchodzę się z mą imainacją najłaskawiej jak mogę: gdybym mógł, zwolniłbym ją od wszelkiego trudu i przeciwności. Trzeba ją wspomagać i głaskać; zwozdić nawet, o ile kto potrafi. Mój umysł osobliwie zdalny jest do tego zadania; nie zbywa mu nigdy na podobieństwach do prawdy; gdyby umiał przekonać tak pięknie, jak pięknie prawi, byłby mi bardzo szczęśliwą pomocą. Chcecie przykładu? Powiada, ot: „jako z wielkim moim dobrem jest, że cierpię na kamień: iż w moich leczeniach budowla snadnie poczyna tu i owdzie zaciekać; czas jest, by zaczęła się rozluźniać i kruszyć. Jest to wspólna konieczność wszystkich; nie uczyniono dla mnie żadnego nowego cudu: splacam, w ten sposób, czynsz należny starości i nie mógłbym się z tego wymigać na żaden sposób. Winna mi być pociechą liczna kompania, ile że popadłem w przygodę najpowszechniejszą u ludzi mego czasu. Widzę dokoła pełno osób dotkniętych tym samym cierpieniem; towarzystwo ich jest mi istnym zaszczytem, ile że ta choroba czepia się najchętniej co możniejszych; w istocie jej leży niejaki szlachectwo i godność. Gdy się rozejrzeć wśród ludzi, którzy są dotknięci tym cierpieniem, mało kto się zeń wykpił tańszym kosztem. Dość spojrzeć, ile utrapienia kosztują ich diety i obserwacje, ile sprzykrzone lyknie codziennych leków i pigulek: gdy ja zdaję się ze wszystkim na dobry los. Ot, jakiś zwykły odwar z babiej rzyci lub tureckiego ziele; przelknąłem go parę razy, przez uprzejmość dla dam, które z większą łaskawością, niż na nią zasługuje tak blahe cierpienie, dzieliły się ze mną połową swej porcji. Oto i całe lekarstwo, równie niewinne w smaku, jak beużyteczne w działaniu. Inni tysiącem dzięków dla Eskulapa, a tylż talarów dla lekarza, muszą płacić łatwy i obfity odpływ piasku, który mnie nawiedza często za łaską matki natury. Nawet przystojność mego zachowania w towarzystwie nie ucierpiała; mogę wstrzymać urynę i dziesięć godzin, równie długo, jak i kto zdrowy. Obawa tego cierpienia (powiada rozum) przerażała cię dawniej, kiedy ci było nieznanie; krzyki i rozpacz tych, którzy zaostają je swą niecierpliwością, budziły w tobie grozę. I któreż członki trapi ta choroba? toć te, którymi najwięcej zgrzeszyłeś: jesteś człowiekiem sumiennym.

*Quae venit indigne poena, dolenda venit*<sup>2356</sup>.

spójrzcie na tę karę; toć wielce jest łagodna w porównaniu do innych i łaskawa, jakoby po ojcowsku. Patrz na jej próżność; niepokoi i zaprzęta jeno tę porę twego życia, która, tak czy tak, jest dziś stracona i jałowa, zostawiła zasię dość czasu swobodzie i uciechom młodości, jakoby działając z jakiejś przyjaznej umowy. Szacunek i współczucie, jakie świat ma dla tej choroby, to też nie lada zadowolenie próżności: a mimo że oczyściłeś umysł i uleczyłeś rozum z tej wady, ponoś przyjaciele twoi dostrzegają jej jeszcze nieco w twym charakterze. Jest w tym niejaka przyjemność słyszeć raz po raz o sobie: «cóż za siła ducha! za cierpliwość!». Widzą, jak wydajesz z siebie siódme poty, jak bledniesz, czerniejesz, drżysz, rzygasz krwią, cierpisz straszliwe kurcze i konwulsje, ronisz często rzęsiste łzy, oddajesz urynę gęstą, czarną i przeraźliwą, lub też zgoła nie możesz jej odpuścić z przyczyny jakiegoś szpiczastego i klującego kamienia, który rani i szarpie okrutnie szyjkę

<sup>2356</sup> *Quae (...) venit* — Ovidius, *Epistulae* V, 8. [przypis tłumacza]

twego członka; ty wszelako, podczas tego wszystkiego, zabawiasz się w zwyczajny sposób z towarzystwem, trefnując w przerwach z domownikami, biorąc udział w dyspucie, usprawiedliwiając się ze swych cierpień i bagatelizując własne niedole. Czy przypominasz sobie onych ludzi dawnego czasu, którzy z tak wielkim łakomstwem szukali cierpień, aby podtrzymać swoje męstwo w ćwiczeniu i w gotowości? Niech ci się zdaje, że natura pchnęła cię ku tej chwalebnej szkole, do której nie byłbyś nigdy wstąpił własnowolnie. Jeśli mi powiesz, że to jest choroba niebezpieczna i śmiertelna: jakaż inna nią nie jest? Toć to czyste szalbierstwo medycyny wyłączać te lub owe, o których powiadają, iż nie prowadzą prostą drogą do śmierci. Cóż z tego, jeśli idą ku niej przypadkowo, albo też jeśli osuwają się i umykają łąco ku drodze, która tam wiedzie? Aleć ty nie umierasz z tego, że jesteś chory, jeno umierasz z tego, że jesteś żywy. Śmierć zabije cię snadnie i bez pomocy choroby. Są tacy, u których choroby odsunęły śmierć: tym dłużej żyli przez to, że im się zdawało ciągle, że umierają. Istnieją wreszcie, jak rany, tak i choroby lecznicze i zbawienne. Kolka ma nieraz nie mniej życia od nas: widuje się ludzi, którym towarzyszyła od dzieciństwa aż do ostatecznej starości; i gdyby jej nie byli chybili kompanii, gotowa była towarzyszyć im jeszcze dalej. Częściej zabijacie wy ją, niż ona was. I gdyby nawet ukazywała obraz bliskiej śmierci, czyż to nie jest dobra przysługa dla człowieka w twoim wieku, aby go sprowadzać ku myślom o jego końcu? A co najgorsze, nie masz już i po co zdrowieć: tak czy tak, lada dzień cię odwoła powszechna konieczność. Zważ, jak kunsztownie i łagodnie obrzydza ci ona życie i odstręcza cię od świata, nie gwałcąc tyrańską przemocą, jak tyle innych chorób zdarzających się u starców, które nieprzerwanie i bez odetchnienia gnębią ich boleściami i niemocą; jeno jakoby ostrzeżeniem i pouczeniami, powtarzanymi od czasu do czasu: i znowuż przeplata je długimi przerwami i spoczynkiem, jakoby chcąc ci dać możność rozmyślenia i przepowiedzenia sobie twej lekcji do syta. Aby ci dać sposób zdrowego osądzenia rzeczy i powzięcia postanowienia, jak przystało człowiekowi i mężczyźnie, ukazuje ci całkowity obrachunek twej doli, tak w złym jak i w dobrym; zsyłając w jednym i tym samym dniu życie to bardzo lube, to znów zgoła nie do zniesienia. Jeśli nie obłapiasz śmierci za szyję, dotykasz przynajmniej jej dłoni bodaj raz na miesiąc: z czego możesz tym bardziej mieć nadzieję, iż jednego dnia pociągnie cię ku sobie nieznacznie, bez pogróżek. Ponieważ tak często udało ci się wyładować szczęśliwie, i wówczas będziesz wierzył, że to jeno zwykle próby; owo, któregoś dnia, przewiozą przez wodę i ciebie, i twoją wiarę, ani spostrzeżecie się kiedy. Nie ma co uskarżać się na choroby, które uczciwie godzą się dzielić czas ze zdrowiem”.

Wdzięczny też jestem fortunie, iż tak często naciera na mnie jedną i tą samą bronią. Sposobi mnie ku temu, kształtuje przez oswojenie, hartuje i przyzwyczajają: wiem dziś mniej więcej, ile mnie to będzie kosztować. W braku naturalnej pamięci, stwarzam ją sobie na papierze: w miarę jak w mojej chorobie zdarza się jakiś nowy objaw, zapisuję go. Z czego dzieje się, iż obecnie, gdym przeszedł niejako przez wszelaki rodzaj przykładów, jeśli coś mnie zaskoczy, wówczas, przeglądając te luźne karteczki, jakoby listki sybilińskie, nie omieszkam znaleźć w nich pociechę jakiegoś pomyślnego prognostyku, wedle minionego doświadczenia. Przyzwyczajenie pozwala mi też mieć lepszą nadzieję na przyszłość. Skoro proces tego opróżniania toczył się przez czas tak długi, można mniemać, iż natura nie odmieni tego trybu i że nie zdarzy się stąd żadna gorsza przygoda niż to, czego dotąd doznałem. Przy tym natura tej choroby nieźle przystaje do mego usposobienia, nagłego i porywczego. Kiedy przychwyci mnie miętko, napędza mi strachu, ile że wówczas zwykła trwać długo; ale zazwyczaj miewa ona silne i tęgie napady: przetrząsa mnie rzetelnie, na jaki dzień lub dwa. Nerki moje przetrwały wiek cały bez odmiany: wnet mija już drugi, odkąd zmieniły swój stan. Owo niedole mają swoje okresy, jak i pomyślności; być może, ma się ta przygoda ku końcowi. Wiek osłabia gorącość mego żołądka; ponieważ trawienie jego stało się mniej doskonałe, odsyła tę materię niestrawioną do nerek. Dłaczegóż by w pewnym okresie nie miało się zdarzyć, że i gorącość nerek podobnie osłabnie, tak że nie będą już zdolne kamienić moich humorów; natura zasię zacznie szukać jakowejś innej drogi wydzielenia? Lata osuszyły we mnie widocznie niejakie katary: czemuż by się nie miały uporać i z tymi ekskrementami, które dostarczają materii do kamienia? Ale czy jest coś tak lubego, co by się mogło równać z ową nagłą odmianą, gdy, opróżniwszy kamień, z ostatecznej boleści, odzyskuje, jakoby w jednym mgnieniu

oka, cudowny blask zdrowia, pełny i swobodny? A taka właśnie jest natura owej kolki, w jej najbardziej gwałtownej i dokuczliwej postaci. Czyż, w całej minionej boleści, jest coś, co by mogło przeciwważyć rozkosz tak nagłego polepszenia? O ileż zdrowie zda mi się piękniejsze po chorobie, gdy mam przed oczyma oboje tak bliskie i sąsiednie, iż mogę oglądać je i zestawiać w całym ich największym przepychu! gdy wiodą z sobą te zapasy, jakoby chcąc się zmierzyć i wziąć za bary! Jak stoicy powiadają, iż występki mają swój wyraźny pożytek w tym, aby niejako podeprzeć cnotę i przydać jej wartości, tak samo możemy powiedzieć, z lepszą racją i mniejszym zuchwalstwem, iż natura użyczyła nam boleści ku chwale i pożytkowi beztroski i rozkoszy. Kiedy Sokrates, po zdjęciu kajdanów, uczuł lubość z przerwy w swędzeniu, jakie ciężar ich sprowadzał w nogach, ucieszył się, rozważając ów ścisły związek boleści z rozkoszą: że są spojone tak koniecznym węzłem i tak kolejno następują po sobie i rodzą wzajem z siebie. Aż krzyknął dobremu Ezopowi, iż powinien z tego rozważenia zaczerpnąć materię do pięknej bajki<sup>2357</sup>.

Najgorszym w innych chorobach zda mi się to, iż są nie tyle ciężkie w działaniu, ile w skutkach: rok cały człowiek nie może się podnieść po nich, ciągle pełen niemocy i obawy. Tyle tu jest niebezpieczeństw i tyle stopni w powrocie do zdrowia, iż nigdy z tym nie ma końca. Nim wam pozwolą zdjąć czapkę, a potem krymkę; nim wrócą użytek powietrza, wina i żony, i melonów, wielki to trąf, jeśli tymczasem nie popadniecie w jaką nową biedę! Moja choroba ma tę przewagę, iż ustępuje ze wszystkim, na czysto: gdy inne zostawiają zawsze jakoweś następstwa i wpływy, które czynią ciało podatnym dla nowej choroby i podają wzajem sobie ręce. Można jeszcze darować takim chorobom, które zadowolają się władzą, jaką mają nad nami, nie rozciągając jej i nie narzucając nam swojej świty; a już zgoła uprzejme i grzeczne są te, których pobyt przynosi jakoweś zbawienne następstwa. Od czasu mej kolki, czuję się wolny od innych przypadłości; bardziej, o ile mi się zdaje, niż poprzednio: i tak, od tego czasu nie cierpiałem na febrę. Wnoszę z tego, iż gwałtowne i częste wymioty, którym podlegam, oczyszczają organizm: z drugiej strony, wstręt do jedzenia i przydługie posty, jakie sobie nakładam, wytrawiają skażone humory; snąc natura wydziela w tych kamieniach to, co jej jest zbyteczne i szkodliwe. Niech mi kto nie powiada, iż takie lekarstwo zbyt drogo jest nabyte. Cóż by trzeba powiedzieć o tyłu cuchnących napojach, przyżeganiach, nacinaniach, potach, upustach krwi, dietach i tyłu innych postaciach leczenia, które często przynoszą śmierć, ile że nie możemy wytrzymać ich gwałtu i utrapień? W ten sposób, kiedy podlegam chorobie, przyjmuję ją jako lekarstwo: kiedy zaś jestem od niej wolny, biorę to jako zupełne i trwałe wyzwolenie.

Oto jeszcze jedno osobliwe dobro mej choroby: a to iż mniej więcej prowadzi się ona swoją drogą, a mnie pozwala iść swoją, przy czym chodzi jeno o wytrwanie. W czasie największego jej nasilenia wytrzymywałem po dziesięć godzin na koniu. Trzeba tu jeno znosić; na nic się nie zdadzą wszelkie przepisy: grajcie, biesiadujcie, biegajcie, czyńcie to, owo, jeśli możecie; wybryki wasze więcej wam pomogą niż zaszkodzą. Powiedzieć to samo dotkniętemu przymiotem, rupturą, pedogrą! Inne choroby zagarniają nas bardziej całkowicie, zgoła inaczej upośledzają nasze czynności, mącą cały porządek i podciągają pod swą przemoc cały stan naszego bytowania. Ta, szczypie jeno za skórę; zostawia do waszego użytku i rozum, i wolę, i język, i nogi, i ręce; pobudza raczej niż usypia. W innych dusza widzi się zemdlona żarem gorączki, powalona padaczką, zwichnięta nagłym bólem głowy, zmacona do gruntu wreszcie wszelkimi chorobami, które naruszają całość i najszlachetniejsze części. Tutaj nikt jej nie zaczepia; jeśli źle jej się dzieje, to z własnej winy; sama siebie zdradza, opuszcza się i dozwala wyjść z trybów. Szaleńcy jeno dadzą sobie wmówić, iż to twarde i zbite ciało, które zapieka się w nerkach, da się rozpuścić jakimś napojem; dlatego, skoro raz się wzruszy, trzeba mu zostawić wolną drogę, jakoż i samo ją znajdzie.

Uważam jeszcze i tę szczególną dogodność, iż jest to choroba, w której mało jest do odgadywania. Wolni jesteśmy od zamętu, w jaki wtrącają nas inne choroby, wskutek niepewności ich przyczyn, natury i postępu; który to zamęt niezmiernie jest dolegliwy. Nie potrzebujemy żadnych konsultacyj i doktorskich wykładów; umysły nasze okazują nam, co to jest i gdzie siedzi.

<sup>2357</sup>Kiedy Sokrates, po zdjęciu kajdanów (...) — w *Fedonie* Platona. [przypis tłumacza]

Za pomocą takich argumentów, i silnych, i słabych, tak jak Cycero poczyna sobie z niedolą starości, tak ja próbuję uspić i zabawić wyobraźnię i opatrzeć maścią swoje rany. Jeśli zaognię się jutro, poszukamy znowuż innych zabawek. A że to prawda: oto, od niedawnego czasu, znów zdarza się, iż najłżejsze poruszenia wyciskają szczerą krew z moich nerek; i cóż stąd? nie przestaję ruszać jak wprzód, uganiać konno z psami jak kos, i uważam, że najlepiej tym sobie daję rady z tak ważnym objawem, który kosztuje mnie jeno nieco tępego bólu i pieczenia w owych częściach. Musi to być jakiś wielki kamień, który ugniata i strawia substancję moich nerek i życie moje, które tak wydzielam po trosze, nie bez pewnej naturalnej lubości, jako zbyt cenny mi już dziś i kłopotliwy ekskrement. Owo, jeśli i czuję, że coś psowa się we mnie, nie spodziewajcie się, bym miał się bawić rozpatrywaniem pulsu i uryny i czerpać stąd jakoweś uprzykrzone przestrogi. Dostyc na czas uczuję zło, kiedy przyjdzie, bez przedłużania go obawą. Kto lęka się cierpienia, cierpi już przez to, że się lęka. Dodajmy, iż wątpliwość i ignorancja tych, którzy bawią się w tłumaczenie sprężyn natury i jej działań, oraz niezliczona mnogość wypadków, w których przepowiednie ich okazały się fałszywymi, winny nas pouczyć, iż natura ma swoje najzupełniej nieznanne środki. Jest wielka niepewność, różnorodność i tajemnica w tym, co nam obiecuje lub czym grozi. Z wyjątkiem starości, która jest nieomylnym znakiem zbliżającej się śmierci, we wszystkich innych przypadłościach mało widzę wskazówek, na których byśmy mogli opierać przepowiednie na przyszłość. Sądzę o sobie jedynie szczerym czuciem, nie rozumowaniem: po co mi go, skoro chcę szukać pomocy jeno w wytrwaniu i cierpliwości? Chcecie wiedzieć, ile zyskuję na tym? patrzcież na owych, którzy czynią inaczej, i którzy stają się zawiśli od tylu rozmaitych rad i perswazyj; jak często udręcza ich własna wyobraźnia, bez pomocy ciała! Nieraz, kiedy się czułem pewny i wolny od tych niebezpiecznych przypadłości, czyniłem sobie przyjemność, aby je opowiadać lekarzom, jakoby właśnie występowały u mnie. Słuchałem w spokoju ducha ich straszliwych konkluzyj i tym bardziej czułem się zobowiązany Bogu za jego łaskę, i tym więcej przekonany o czczości tej sztuki.

Nie ma nic, co by równie usilnie trzeba zalecać młodzieży jak czynność i czujność: życie nasze całe jest ruchem. Ja ruszam się trudno z miejsca i we wszystkim jestem dość opieszale: we wstawaniu, w udawaniu się na spoczynek, w posiłkach. Godzina siódma rano, to na mnie bardzo wcześnie; tam gdzie to zależy ode mnie, nie siadam do obiadu przed jedenastą, ani też wieszczę przed szóstą. Niegdyś febrę i choroby, jakie mi się trafiały, przypisywałem owej ociężałości i przytępieniu spowodowanemu przez zwyczaj długiego sypiania. Zawsze wyrzucam sobie, iż raz zbudziwszy się rano, zasypiam na nowo. Platon więcej przypisuje złego przebraniu miary w śnie, niż w picciu<sup>2358</sup>. Lubię sypiać na twardym i sam; rozumiem bez kobiety, na sposób monarszy; i dość ciepło okryty. Nie pozwalam sobie nigdy wygrzewać łóżka: ale od czasu, gdy podchodzę w lata, dają mi, w razie potrzeby, prześcieradła do ogrzania nóg i żołądka. Przyganiano wielkiemu Scypionowi, że był śpiochem<sup>2359</sup>; nie dla innej przyczyny, moim zdaniem, jak tylko, iż mierziło ludzi, że w nim jednym nie ma nic do przygania. Jeśli jestem w czym wybredny w swoim trybie życia, to raczej w spaniu niż w czym innym; ale na ogół naginam się i stosuję, nie gorzej niż kto inny do konieczności. Spanie zajmowało znaczną część mego życia, i jeszcze teraz, w tym wieku, przesypiam osiem lub dziewięć godzin jednym tchem. Bronię się skutecznie tej skłonności do lenistwa i czuję, że mi to na dobre wychodzi. Czuję na razie niejaką przykrość odmiany: ale to sprawa trzech dni. I nie znam człeka, który by umiał żyć bardziej łada czym, gdy trzeba, pilniej zażywał ćwiczeń ciała, i któremu by trudy były mniej uciążliwe. Ciało moje zdolne jest do wytrwałego ruchu, byle nie forsownego i nagłego. Unikam obecnie gwałtownych ćwiczeń, które przyprawiają mnie o poty: członki moje nużą się, nim się zagrzeją. Trzymam się na nogach przez cały dzień i nie męczy mnie przechadzka; gościńcem wszelako, od najwcześniejszej młodości lubiłem wędrować tylko na koniu. Pieszko upaśćkam się zawsze po pachy; przy tym ludzie małego wzrostu snadnie narażeni są w ruchu ulicznym na potracanie i szturchanie, dla braku okazałej postawy. Takż lubiłem z dawna wypoczywać, leżący czy siedzący, z nogami wyżej niż siedzenie.

<sup>2358</sup> Platon więcej przypisuje złego przebraniu miary w śnie (...) — por. Platon, *Prawa*, VII. [przypis tłumacza]

<sup>2359</sup> Przyganiano wielkiemu Scypionowi, że był śpiochem (...) — por. Plutarch, *Iż pożądane jest, aby książę był uczony*. [przypis tłumacza]

Nie masz zatrudnienia milszego nad wojenne: szlachetne i w wykonaniu (najętszą bowiem, najszlachetniejszą i najwspanialszą z cnót jest męstwo), i w pobudkach. Nie masz nic bardziej pożytecznego, sprawiedliwego, powszechnego niż ochrona bezpieczeństwa i wielkości swego kraju. Miła jest kompania tylu szlachetnych, młodych, czynnych ludzi; codzienny widok tylu potężnych widowisk; swoboda niewyszukanej gawędy; męski i wolny od wydarzenia sposób życia; różnorodność tylu odmiennych spraw i działań; wspaniała harmonia muzyki wojennej, która cieszy i rozgrzewa uszy i serce; chwała tego rzemiosła; jego surowość nawet i trudność, którą wszelako Platon szacuje tak mało, iż, w swojej republice czyni je udziałem i kobiet i dzieci! Podejmujesz się poszczególnych ról i niebezpieczeństw, w miarę, jak oceniasz ich blask i wagę: toż, w owym dobrowolnym rzemiośle żołnierza, czujesz, iż życie nawet samo warto poświęcić:

*pulchrumque mori auccurrit io armia*<sup>2360</sup>.

Obawiać się niebezpieczeństw powszechnych, zagrażających tak wielkiej ciżbie; nie ważyć się na to, na co tyle dusz wszelakiej natury i cały lud się waży, znaczy jawić serce miętkie i liche niżej wszelkiej miary; toć kompania dodaje odwagi nawet dzieciom. Jeśli inni przewyższają cię w nauce, w gracji, w sile, w szczęściu, są tu postronne przyczyny, na które możesz to składać; ale ustępować im w męstwie duszy, o to możesz się czepiać tylko siebie. Śmierć jest bardziej omierzła, uprzykrzona i dolegliwa w łóżku niż w bitwie; febry i katarzylez są bolesne i śmiertelne, co postrzał z rusznicy. Kto by miał serce po temu, aby mężnie znosić przypadki pospolitego życia, nie potrzebowałby mnożyć swej odwagi, aby się stać rycerzem. *Vivere, mi Lucili, militare est*<sup>2361</sup>.

Przypominam sobie, że nigdy nie cierpiałem na świerzb. Wprawdzie drapanie się należy do darów natury najmilszych i zawsze będących pod ręką, ale zbyt dokuczliwie w ślad za nim idzie pokuta. Najwięcej bawię się tym wpodłe uszu, które wewnątrz swędzą mnie od czasu do czasu.

Posiadam z natury wszystkie zmysły, zupełne aż do doskonałości. Żołądek mam, na swoje potrzeby, dobry, jak i głowę; i najczęściej utrzymuje się w tym stanie nawet w czasie gorączki, tak samo jak i oddech. Przekroczyłem wiek, który niejaki narody, nie bez kozery, naznaczyły jako naturalny koniec życia i nie pozwalały, by go przekraczano; czasy wszelako mej folgi, mimo iż niestałe i krótkie, bywają tak lube, iż niemal można rzec, że wraca mi zdrowie i beztraska młodości. Nie mówię rzeźwość i wesele: nie ma racji, by miały towarzyszyć mi poza swe granice:

*Non hoc amplius est liminis, aut aquae  
Caelestis, patiens latus*<sup>2362</sup>.

Twarz zdradza mnie natychmiast, a także i oczy; wszystkie zmiany zaczynają się u mnie tędy i objawiają nieco ostrzej, niż są w istocie; często wzbudzam litość w przyjaciółach, zanim sam czuję przyczynę. Zwierciadło nie przeraża mnie; zdarzyło mi się nieraz, nawet w młodości, przybierać mętną cerę i źle wróżący wygląd bez wielkiej przyczyny. Medycy, nie znajdując wewnątrz racji, która by odpowiadała zewnętrznej odmianie, przypisywali to wpływom duszy, zgoła jakowej sekretnej namiętności, która mnie drąży; w czym się mylili. Gdyby ciało prowadziło się ze mną tak zgodnie, jak to czyni dusza, szlibyśmy sobie we dwójkę nieco rańniejszą stopą. Dusza byłaby wówczas nie tylko wolna od mątu, ale i pełna zadowolenia i wesela, tak jak bywa najczęściej, w połowie z natury, w połowie z umysłu:

*Nec vitiant artus aegrae contagia mentis*<sup>2363</sup>.

Sądzę, iż ta jej temperatura skrzepiła nieraz i ciało w jego upadkach. Często bywa ono przybite, gdy ona jest jeśli nie wesoła, to przynajmniej w stanie spokoju i spoczynku.

<sup>2360</sup>*pulchrumque (...) armia* — Vergilius, *Aeneida*, II, 317. [przypis tłumacza]

<sup>2361</sup>*Vivere (...) est* — Seneca, *Epistulae morales ad Lucilium*, 96. [przypis tłumacza]

<sup>2362</sup>*Non (...) aquae* — Horatius, *Odae*, III, 10, 19. [przypis tłumacza]

<sup>2363</sup>*Nec (...) mentis* — Ovidius, *Tristia*, III, 8, 25. [przypis tłumacza]

Miałem przez cztery lub pięć miesięcy febrę kwartanę, która mnie zupełnie wyniszczyła na obliczu: owo duch czuł się pod tą maską nie mówię już spokojny, ale wesoły! Kiedy cierpienie jest z dala ode mnie, osłabienie i zemdłałość nie zasmucają mnie zgoła. Znam wiele cielesnych ułomności, których sama nazwa zwykła budzić grozę, a których mniej bym się obawiał niż tysiąca namiętności i wzruszeń pospolicie spotykanych u ludzi. Godzę się z tym, że nie mogę już biegać; kontent jestem, jeśli się włokę. Nie uskarżam się na naturalny upadek, jaki czuję w sobie;

*Quis tumidum guttur miratur in Alpibus*<sup>2364</sup>?

tak samo jak nie żałuję, iż trwanie moje nie jest tak długie i pełne jak trwanie dębu.

Nie mam przyczyny użalać się na wyobraźnię. Mało miałem w życiu myśli, które by przerwały bodaj trwanie mego snu: chyba że pochodziły od żądz, które budziły mnie bez przykrości. Rzadko mi się coś śni, a wówczas są to rzeczy fantastyczne; chimery powstające zwyczajnie z myśli uciesznych, raczej zabawnych niż smutnych. Uważam za prawdę mniemanie, iż sny to są wierni tłumacze naszych skłonności; w tym cała sztuka, aby je chwycić i rozumieć:

*Res, quae in vita usurpant homines, cogitant, curant, vident,  
Quaeque agunt vigilantes, agitantque, ea si in somno accidunt,  
Minus mirandum est*<sup>2365</sup>!

Platon powiada więcej jeszcze, iż zadaniem roztropności jest wydobyć z nich nauki i przepowiednie na przyszłość. Nic tu sam nie mam do nadmienienia, chyba jeno wspomnieć cudowne świadectwa, jakie Sokrates, Ksenofont, Arystoteles, osoby nieskazitelnej powagi, przytaczają w tej rzeczy. Historycy powiadają że Atlanci nie śnią nigdy<sup>2366</sup>; i nie jedzą nic, co zginęło śmiercią: o czym nadmieniam tutaj, ile że jest to może przyczyna, dla której nigdy nie śnią; Pitagoras bowiem zalecał pewien osobny rodzaj pożywienia, aby przywozić sny na zawołanie<sup>2367</sup>. Moje sny są lekkie i nie sprowadzają żadnego poruszenia ciała, ani też mówienia we śnie. Ja sam widywałem wiele osób śniących bardzo niespokojnie. Teon filozof przechadzał się we śnie; a sługa Peryklesowy zgoła po dachu i po gzymsach.

Nie przebieram przy stole, lecz imam się pierwszej rzeczy, najbliższej stojącej; i niechętnie przechodzę z jednego smaku w drugi. Ciżba dań i półmisków mierzi mnie jak wszelka inna ciżba. Zadawałam się snadnie małą ilością potraw; i nienawidzę mniemania Faworyna, iż przy znacznej uczcie trzeba, aby wam sprzątno sprzed nosa potrawę, którą zajadacie ze smakiem, raz wraz podsuwając nową; i że to jest nędzna wieczerza, gdzie nie uraczono biesiadników kuprami rozmaitego ptactwa, zaś jedną tylko figojadką warta jest, aby ją jeść całą<sup>2368</sup>. Rad jadam wszystko dobrze posolone: chleb jeno smakuje mi najlepiej bez soli; piekarz nie podaje u mnie inszego, wbrew pospolitemu zwyczajowi. Za czasu mego dzieciństwa głównie musiano zwalczać we mnie niechęć do rzeczy, które zazwyczaj najlepiej lubi się w tym wieku: cukry, konfitury, ciasta. Mój preceptor zwalczał ową odrazę do wybrednych potraw jako swego rodzaju wybredność; jakoż i jest to nie co insze niż wydelikacenie smaku, mniejsza, w jakim kierunku. Kto tępi w dziecku niejaki osobne i uparte upodobanie do czarnego chleba, słoniny lub czosnku, tępi w nim łakomstwo. Są tacy, którzy przybierają miny prostych i niewybrednych, dlatego iż wzdychają za pieczenią wołową i szynką, wówczas gdy się im podaje kuropatwy: dobrze śnać się takim dzieje! Jest to wymyślność wymyślników: smak zbyt szczęśliwej doli, której przykrzą się codzienne i zwyczajne rzeczy; *per quae luxuria divitiarium taedio ludit*<sup>2369</sup>. Nie smakować w tym, z czego inny czyni swe delicje, troszczyć się osobiwie o kuchnię, oto cała podstawa tej przywary.

<sup>2364</sup>*Quis (...) Alpibus* — Iuvenalis, *Satirae*, XIII, 162. [przypis tłumacza]

<sup>2365</sup>*Res (...) est* — Attius u Cicerona: Cicero, *De divinatione*, I, 22. [przypis tłumacza]

<sup>2366</sup>*Historycy powiadają że Atlanci nie śnią nigdy (...)* — por. Herodot, *Dzieje*, IV. [przypis tłumacza]

<sup>2367</sup>*Pitagoras bowiem zalecał pewien osobny rodzaj pożywienia (...)* — por. Cynceron, *O wrożeniu*, II, 58. [przypis tłumacza]

<sup>2368</sup>*mniemanie Faworyna, iż przy znacznej uczcie trzeba (...)* — por. Diogenes Laertios, *Życie Pyrrona* [w:]: *Żywoty i poglądy słynnych filozofów*, IX, 82. [przypis tłumacza]

<sup>2369</sup>*per (...) ludit* — Seneca, *Epistulae morales ad Lucilium*, 18. [przypis tłumacza]



Bądź co bądź, jest w tym ta różnica, iż lepiej jest skłaniać pragnienia do rzeczy łatwiejszych; zawsze wszelako to jest wadą zamykać je w czymkolwiek. Swego czasu nazwałem wymyślnikiem jednego z krewniaków, który, służąc na galerach, odzwyczaił się używać łóżka i rozdziewać się do spania.

Gdybym miał dzieci płci męskiej, rad życzyłbym im mego losu. Dobry ojciec, którym Bóg mnie obdarzył (nie uzyskał ode mnie nic prócz wdzięczności za swą dobroć, ale, zaiste, niemałej wdzięczności), oddał mnie od kolebki na wychowanie na folwark i trzymał tam tak długo, jak długo potrzebowałem mamki, ba, dłużej; zaprawiając mnie do najbardziej lichego i pospolitego trybu życia: *magna pars libertatis est bene moratus venter*<sup>2371</sup>. Nie troszczcie się nigdy, a tym bardziej nie pozwólcie troszczyć się żonie, o pożywienie dzieci. Zostawcie kształtowanie ich losom, wedle praw powszechnych i przyrodzonych; pozwólcie przyzwyczajeniu nałożyć je do umiarkowania i niewybredności. Niech raczej z czasem sfolgują coś ze swej prostoty, niż żeby musiały się do niej dopiero zaprawiać. Ojciec miał w tym jeszcze i inny cel: mianowicie zbliżyć mnie do ludu, do tego stanu, który potrzebuje naszej pomocy. Uważał, iż raczej przystoi spoglądać ku temu, który wyciąga ku mnie ręce, niż ku temu, który pokazuje mi plecy. To była też przyczyna, dla której dał mnie trzymać do chrztu osobom lichszego stanu, aby mnie skumać z nim i związać.

Zamiar ojcowski nie okazał się bezowocny: chętnie przestaję z maluczkimi, czy to dlatego, iż więcej w tym jest chluby, czy też przez naturalne współczucie, które ogromnie wiele może po mnie. Stronnicstwo, które potępiłbym wśród naszych zamieszek, potępiłbym o wiele surowiej, gdyby było kwitnące i zwycięskie: przeciwnie, przejedna mnie poniekąd, gdy je ujrzę nędznym i pokonanym. Jakże piękna zda mi się owa zacna natura Chelonidy, córki i żony królów Sparty! Skoro Kleombrot, jej mąż, podczas tamecznych domowych zatargów, miał górę nad ojcem jej, Leonidasem, ona, wiedziona miłością dobrej córki, dzieliła z rodzicem wygnanie i niedolę, stając na wspak zwycięzcy. Odwróciły się losy? Otoc i ona odmienia serce wraz z fortuną, stając odważnie obok męża, towarzysząc mu wszędzie, gdzie go zagnała porażka. W czym kierowała się, jak sądzę, nie innym wyborem, jak tylko duszną potrzebą opowiedzenia się przy partii, która najwięcej jej potrzebowała i gdzie najwięcej mogła okazać swą wspańałością. Z usposobienia idę raczej za przykładem Flaminiusza, bardziej gotowego do usług tych, którzy potrzebowali jego pomocy, niż którzy mogli mu wyświadczyć dobro; nie zaś za przykładem Pyrrusa, zdolnego unikać się z wielkimi, zaś zadzierać głowę wobec maluczkich<sup>2372</sup>.

Długie biesiady są mi nudne i szkodliwe. Może stąd, iż przyzwyczaiłem się tak czynić dzieckiem, nie mając nic lepszego do roboty, jem tak długo, jak długo siedzę przy stole. Dlatego u siebie w domu, mimo że posiłki są krótkie, rad zasiadam do stołu nieco później od innych, obyczajem Augusta. Nie naśladowuję go w tym, iż wstawał również przed innymi<sup>2373</sup>; przeciwnie, lubię wypoczywać dłuższy czas potem i przysłuchiwać się pogwarkom, byłem nie musiał w nich brać udziału: męczy mnie i szkodzi mi mówić z pełnym żołądkiem. Natomiast rozmowa i dysputa przed posiłkiem zda mi się bardzo zdrowa i miła.

Dawni Grecy i Rzymianie więcej mieli w tym rozumu od nas, iż (o ile nie stawiało w poprzek jakieś niezwykłe zatrudnienie) przeznaczali pożywianiu się, które jest główną czynnością życia, znaczniejszą ilość godzin i najpiękniejszą część nocy; pijąc i jedząc mniej spieszenie niż my (którzy pędzimy ekstrapocztą we wszystkich czynnościach), rozciągając tę naturalną przyjemność z większą swobodą i pożytkiem oraz wplatając w nią obficie ucieszne i pożyteczne rozmowy.

Ci, którzy mają za zadanie troszczyć się o mnie, mogliby łącznie usunąć mi wszystko, co uważają za szkodliwe; w takich rzeczach bowiem nie pragnę nigdy, ani nie dopominam się

<sup>2370</sup>*Si (...) patella* — Horatius, *Epistulae*, I, 5, 2. [przypis tłumacza]

<sup>2371</sup>*magna (...) venter* — Seneca, *Epistulae morales ad Lucilium*, 123. [przypis tłumacza]

<sup>2372</sup>*owa zacna natura Chelonidy (...) idę raczej za przykładem Flaminiusza (...) nie zaś za przykładem Pyrrusa (...)* — por. Plutarch, *Żywo Agisa i Kleomenesa*; Plutarch, *Żywo Flaminiusza*, 1; Plutarch, *Żywo Pyrrusa*, 2. [przypis tłumacza]

<sup>2373</sup>*zasiadam do stołu nieco później od innych, obyczajem Augusta (...)* — por. Swetoniusz, *Żywo Augusta*, 74. [przypis tłumacza]

czegoś, czego nie widzę. Ale znowuż, gdy raz mam coś przed sobą, daremnie traciłby czas, kto by mi zalecał wstrzemięźliwość; tak iż, kiedy chcę się głodzić, trzeba mnie posadzić oddzielnie i podsuwać jeno tyle, ile potrzebne jest dla skąpego posiłku; gdy raz siądę do stołu, zapominam o swym postanowieniu. Kiedy zalecam, by zmieniono zaprawę jakiegoś dania, moi ludzie wiedzą już, że apetyt ostygł i że już tego nie tknę.

Wszelkie mięso, które to wytrzyma, lubię raczej niezbyt dogotowane; lubię też, aby było dobrze skruszałe, niekiedy nawet trącające zapaszkiem. Nie znoszę jeno, aby było twarde (co do wszystkich innych właściwości jestem najmniej wybrednym i najobojętniejszym człowiekiem w świecie); tak iż, wbrew powszechnemu smakowi, w rybach nawet niektóra zda mi się zbyt świeżą i twardą. Nie jest to wina zębów, które zawsze miałem wyśmienite i teraz dopiero wiek zaczyna je nadwierać. Nauczyłem się od dzieciństwa wycierać je serwetą i rano, i przy śniadaniu, oraz wstając od stołu. Bóg świadczy łaskę tym, którym umyka życie po troszeczku: to jedyne dobrodziejstwo starości: ostatnia śmierć będzie o tyle mniej pełna i dotkliwa, ile że zabije jeno pół albo ćwierć człowieka. Oto wypada mi ząb, bez bólu i wysiłku; był to naturalny kres jego trwania: i ta część mej istoty, i wiele innych, umarły już, inne na wpół umarły, i to z najbardziej czynnych, i które dzierżyły pierwsze miejsce w czasie mego kwitającego wieku! W ten sposób topnieję i zanikam we własnych oczach. Cóż za głupstwem ze strony mego rozumu byłoby odczuwać ostatni krok tego upadku tak już posuniętego, jak gdyby on był zupełnym? Nie przypuszczam, abym był tak nedoręczny. Istotnie, w myślach o śmierci, główną pociechę czerpię stąd, iż będzie ona czymś sprawiedliwym i naturalnym; i że odtąd nie mogę już żądać ani spodziewać się od losu żadnej łaski, chyba jeno bezprawnej. Ludzie wmawiają w siebie, iż mieli niegdyś jak wzrost, tak i życie większej miary; ale mylą się w tym; Solon, który jest z tych dawnych czasów, określa jego trwanie na siedemdziesiąt lat<sup>2374</sup>. Ja, który uwielbiałem, i tak powszechnie, owo *αριστον μετρον*<sup>2375</sup> dawnego czasu i który zawsze uważałem średnią miarę za najdoskonalszą, miałbym się domagać nadmiernie długiej i niepowszedniej starości? Wszystko, co dzieje się na wspak naturze, może stać się dolegliwe; ale wszystko co przychodzi wedle jej biegu, winno być zawsze lube; *omnia, quae secundum naturam fiunt, sunt habenda in bonis*<sup>2376</sup>. Dlatego, powiada Platon, śmierć, którą sprowadzają rany lub choroby, jest gwałtowna; ale ta, którą nam sprowadza sama starość, jest ze wszystkich najbardziej letka i poniekąd rozkoszna. *Vitam adolescentibus vis aufert, senibus maturitas*<sup>2377</sup>. Śmierć miesza się i splata we wszystkim z życiem: schyłek nasz uprzeda jej godzinę i wciska się zgoła w bieg naszego dojrzewania. Mam wizerunki swoje z lat dwudziestu pięciu i trzydziestu pięciu; porównuję je z dzisiejszym: jakże bardzo to już nie jestem ja! o ileż obecny obraz bardziej jest odległy od tamtych niż od obrazu mego zgonu! Zbyt wielkim natręctwem wobec natury jest nękać ją tak długo, aż wreszcie zmuszona będzie nas poniechać. Dopieroż trzeba nam zdać nasze życie, oczy, zęby, nogi i resztę na łaskę obcej i wyżebranej pomocy; i zdawać się w ręce sztuki, niezdolnej nam dotrzymać kroku!

Nie jestem zbyt wielkim miłośnikiem sałat ani owoców, z wyjątkiem melonów. Ojciec mój nienawdził wszelakich sosów: ja lubię wszystkie. Zbyt obfite jedzenie szkodzi mi; ale, co się tyczy rodzaju, nie mam jeszcze pewnej świadomości, aby jakaś potrawa mi szkodziła; tak jak nie odróżniam wpływu pełni ani nowiu, ani jesieni i wiosny. Są w nas jakoweś nieznanne i niestałe działania; tak na przykład rzodkiewki znosiłem niegdyś bardzo dobrze, później źle, obecnie znowu dobrze. W wielu rzeczach czuję, iż żołądek mój i apetyt odmienia się w ten sposób; tak przeszedłem od białego wina do czerwonego i znowuż z powrotem do białego.

Jestem łakomy na rybę: dnie postne są mi dniami święta, a świąteczne postnymi; mniemam też (co niektórzy twierdzą), iż rybę łatwiej się trawi niż mięso. Tak samo jak mam skrupuł jeść mięso w dni rybne, tak i smak mój wzbrania się przed mieszaniem mięsa z rybą; rozmaitość wydaje mi się tu zbyt odległa.

Od czasu młodości miałem zwyczaj umykać sobie niekiedy jakiego posiłku: albo aby

Jedzenie

Jedzenie

<sup>2374</sup>Solon (...) określa jego trwanie na siedemdziesiąt lat — por. Herodot, *Dzieje*, I, 32. [przypis tłumacza]

<sup>2375</sup>*αριστον μετρον* — *ariston merton*: najlepsza miara; por. Diogenes Laertios, *Kleobulos* [w:] *Żywoty i poglądy słynnych filozofów*, I, 93. [przypis tłumacza]

<sup>2376</sup>*omnia (...) bonis* — Cicero, *Cato Maior de Senectute*, 19. [przypis tłumacza]

<sup>2377</sup>*Vitam (...) maturitas* — Cicero, *Cato Maior de Senectute*, 19. [przypis tłumacza]

zaostrzyć apetyt na jutro (jak Epikur pościł i ograniczał się w posiłkach, aby przyzwycząić swą wolę do obchodzenia się bez dostatku, tak ja, na odwrót, czynię to dla kształcenia woli, aby umiała się raczyć i bardziej cieszyła się dostatkami) lub też by zachować rześkość w jakowejś czynności ciała albo ducha. Jedno i drugie rozleniwia się okrutnie we mnie przy pełnym żywocie; a zwłaszcza nienawidzę głupiego sparzenia tak zdrowej i ochoczej bogini z owym małym niestrawnym i pyzaty bożkiem, całym spęczniałym od oparów napoju. Często czyniłem to dla zdrowia, w niedomaganiach żołądka; to znów dlatego iż nie miałem grzecznej kompanii. Jestem zdania, zgodnie z tymże samym Epikurem, iż nie tyle trzeba patrzeć na to, co się je, jak na to, z kim się je; i pochwalam Chitonowi, iż nie chciał przyrzec obecności na uczcie Peryandra, nim się dowiedział, co zaszczą inni biesiadnicy. Nie ma dla mnie tak słodkiej przyprawy ani tak smacznego sosu jak owe, które czerpie się z towarzystwa. Mniemam, iż zdrowsza jest jadać smaczniej i mniej, a za to częściej: ale chcę tu się kierować apetytem i głodem; żadnej nie miałbym przyjemności w tym, aby tak, lekarską modą, dziobać trzy albo cztery liche posiłki na dzień, pod przymusem godzin. Kto mi zaręczy, że ten zdrowy apetyt, jaki mam właśnie tego ranka, odnajdę jeszcze wieczór? Chwytajmy, zwłaszcza my, starcy, sposobną chwilę, kiedy się tylko nadarzy: zostawmy składaczom almanachów nadzieje i prognostyki. Ostateczny owoc zdrowia to rozkosz: chwytajmyż pierwszą z brzegu, widomą nam i znaną. Nie przestrzegam żadnych stałych reguł w tych postach: kto chce, aby mu jakaś rzecz służyła, niech unika w niej ustawiczności; inaczej wrażliwość się stępieja, siły usypiają. W pół roku tak sobie rozwydrzysz żołądek, iż za cały zysk stracisz swobodę posługiwania się nim na inny sposób bez szkody.

Rozkosz

Nie odziewam ud ani łydek ani w lecie ani w zimie: prosta jedwabna pończocha, to całe ich pokrycie. Zgodziłem się, szukając ucieczki przeciw moim reumatyzmom, trzymać głowę bardziej ciepło; także i brzuch, z przyczyny kolki: choroby moje przyzwycząiły się do tego w niewiele dni, a za nic sobie miały zwyczajne me opatrzenie. Doszedłem od szlafmicy do futrzanej czapki, od krymki do kapelusza podbitego watą; wutowany kaftan służy mi jeno ku paradzie: nic mi nie wart, o ile nie dodam zajęcej albo sępiej skórki i czapki na głowę. Idźcie dalej po tych szczeblach, daleko zajdziecie! Co do mnie, ani myślę: chętnie wróciłbym do początku, z którego wyszedłem, gdybym się odważył. Popadniecie w jakoweś nowe przypadłości? już wam ta ostrożność nie zda się na nic; jużście się przyzwycząili: szukajcie czegoś nowego! Tak wiodą się do zguby ci, którzy dadzą się spętać w owe niewolnicze tryby i dźwierzają się ich zabobonnie; trzeba im jeszcze nowych, i jeszcze, i znowuż innych: nie masz temu końca.

Dla naszych zatrudnień i przyjemności, o wiele dogodniej jest, jako czynili starożytni, ominąć obiad i odłożyć uczciwą biesiadę do chwili wczasu i spokoju, nie przerywając dnia; i tak czyniłem dawniej. Przekonałem się później z doświadczenia, iż ze względu na zdrowie, przeciwnie, słuszniej jest trzymać się obiadu, i że trawienie lepiej odbywa się za dnia. Mało podlegam pragnieniu, i będąc zdrow, i w chorobie. Często miewam sucho w gębie, ale bez pragnienia; pospolicie piję dopiero wskutek chęci, która przychodzi mi wśród jedzenia, i to już pod koniec posiłku. Piję wcale nieźle, jak na zwykłego człowieka: w lecie i przy smacznym posiłku nie tylko przekraczam granicę Augusta, który popijał jeno trzy razy, ale, aby zaś nie obrazić prawidła Demokryta, który zabraniał wstrzymywać się przy czterech, jako przy liczbie nieszczęśliwej<sup>2378</sup>, posuwam się, w potrzebie, do pięciu: trzy półmiarki w przybliżeniu. Małą szklankę przekładam nad dużą i lubię wypróżniać ją duszkiem, czego inni unikają jako rzeczy nieprzystojnej. Mieszam wino zwykle w połowie, czasem w trzeciej części z wodą. Kiedy jestem u siebie w domu, starodawnym zwyczajem, który lekarz domowy przepisał ojcu i sobie, miesza się dla mego użytku wino już w kredensie, na dwie lub trzy godziny przed użyciem. Powiadają iż Kraneusz, król Ateńczyków, był wynalazcą tego obyczaju, aby wino mieszać z wodą: słusznie czy nie, różnie o tym rozprawiają. Uważam za przystojniejsze i zdrowsze, aby dzieci nie używały wina przed szesnastym lub osiemnastym rokiem. Najlepszy sposób życia jest ten, który jest najbardziej przyjęty i powszechny: wszelkiej osobności trzeba w tym unikać;

<sup>2378</sup>przekraczam granicę Augusta, który popijał jeno trzy razy (...) prawidła Demokryta, który zabraniał (...) — por. Swetoniusz, *Życie Augusta*, 77. Nie Demokryt, lecz Demetriusz por. Pliniusz, *Historia naturalna*, XXVIII, 6. [przypis tłumacza]

tak samo mierzilby mnie Niemiec dolewający wody do wina, jak Francuz pijący czyste. Zwyczaj powszechny stanowi prawo w takich rzeczach.

Obawiam się ciężkiego powietrza i unikam śmiertelnie dymu. Pierwsze naprawki, do jakich wziętem się u siebie, były w kominach i wychodkach, pospolitym i bardzo nieznośnym braku starych budowli. Między niedogodnościami tego rodzaju kładę też ów gęsty kurz, w którym musimy spędzać na upale nieraz cały dzień. Oddech mam letki i swobodny; przeziębienie mija u mnie zwykle bez szkody dla płuc i bez kaszlu.

Letnie upały bardziej mi są nieprzyjemne niż mrozy zimowe. Prócz utrapień gorąca, trudniejszego do obrony niż zimno, i prócz bólów głowy spowodowanych natarczywością promieni słonecznych, oczy moje cierpią od wszelkiego silnego blasku: nie mógłbym dziś ścierpieć przy obiedzie naprzeciw siebie żarzącego i bujnego ognia na kominku.

W czasie gdy najbardziej byłem nawykły do czytania, dla złagodzenia białości papieru kładłem na książce kawał szkła, co mi sprawiało wielką ulgę. Nie znam do dziś, co to okulary; widzę równie daleko jak dawniej i nie gorzej niż niejeden młody. Prawda, iż na schyłku dnia doświadczam niejakiego zmęczenia i doznaję trudności w czytaniu; które ćwiczenie zawsze szkodziło mi na oczy, ale zwłaszcza w nocy. Otoć już krok wstecz, ledwie dający się odczuć; wnet przyjdzie mi uczynić drugi, po drugim trzeci, czwarty, tak nieznacznie, iż będę musiał być zupełnie ślepy, nim uczuję osłabienie i schyłek wzroku; tak misternie Parki rozwiązują nasze życie! Takóż nie jestem pewien, czy słuch nie zaczyna się przytępiać: zobaczycie, iż na wpół go już postradam, a jeszcze będę to składał na głos tych, którzy do mnie mówią. Trzeba dobrze wyteńczyć duszę, aby zdolna była uczuć własny swój odpyw.

Chód mam szybki i pewny; i nie wiem, które z dwojga, ducha czy ciała, trudniej mi utrzymać w jednym miejscu. Muszę snąć bardzo miłować kaznodzieję, aby potrafił przykuć mą uwagę przez całe kazanie. W uroczystych miejscach, gdzie każdy dzierży się z napiętą uwagą, gdzie widziałem, iż damy nawet trzymają oczy nieruchomo, nigdy nie potrafiłem tego osiągnąć, bym cały i ze wszystkim wytrwał spokojnie; nawet gdy siedzę, daleko mi do ostatecznego osiedzenia się. Służąca filozofa Chryzypa powiadała o panu<sup>2379</sup>, iż pijany bywa jeno nogami: miał bowiem obyczaj przebierania nimi, w jakiegokolwiek był postawie; a mówiła to wówczas, gdy wino poruszyło umysły jego towarzyszy, zaś on w swoim nie doświadczał żadnej odmiany. Tak samo można było powiedzieć, od mego dzieciństwa, iż miałem szaleństwo w nogach, albo też żywe srebro; tak są u mnie ruchliwe i niestateczne z natury, gdzie bądź je umieszczę.

Bardzo jest nieprzystojne, poza tym iż szkodzi zdrowiu, a nawet i przyjemności, jeść łakomo, jak ja czynię; często gryzę się w język, niekiedy i w palce, z pośpiechu. Diogenes, spotkawszy dziecko, które tak jadło, dał za to policzek preceptorowi. Byli w Rzymie ludzie, którzy uczyli żuć, równie jak chodzić, z wdziękiem. Tracę przez to swobodę rozmowy; a jest to najmiłsza przyprawa stołu, byle ją składały rozmówki sposobne po temu, ucieszne i krótkie.

Istnieje zazdrość i zawiść między naszymi przyjemnościami: potracają się i przeszkadzają sobie wzajem. Alcybiades, człowiek rozumiejący się na dobrym życiu, zgoła przepędzał muzykę precz od stołu, iżby nie mąciła lubości rozmowy, z tej racji (której użył Platon<sup>2380</sup>, iż „jest obyczaj ludzi pospolitych, najmować do uczyty grajków i śpiewaków, a to iż nie staje im przystojnych rozmów i miłych pogwarek, którymi ludzie bystrzejszego dowcipu umieją się raczyć wzajem”. Warron żąda od uczyty, aby była „zebraniem osób powabnej postaci, lubych w obcowaniu, ani zbyt niemych ani gadatliwych; aby była w niej czystość i wykwinność potraw i miejsca i piękna pogoda<sup>2381</sup>”. Dobrze narządzona biesiada nie jest to mało wyszukana i mało rozkoszna sztuka: najwięksi wodze i filozofowie nie gardzili tą umiejętnością i praktyką. Zachowałem w pamięci trzy takie uczyty, które towarzyszące im okoliczności zaprawiły mi niezmierną słodyczą, w rozmaitych epokach mego kwitnącego wieku. Obecny stan wyklucza mnie od tych uciech; w takich bowiem rzeczach każdy sam dla siebie dostarcza głównego wdzięku i smaku, wedle dobrego stanu duszy i ciała, w jakim się wówczas znajduje. Ja, który poruszam się

<sup>2379</sup> Służąca filozofa Chryzypa powiadała o panu (...) — por. Diogenes Laertios, *Życie Chryzypa* [w:] *Żywoty i poglądy słynnych filozofów*, VII, 183. [przypis tłumacza]

<sup>2380</sup> Alcybiades (...) z tej racji, której użył Platon (...) — w dialogu *Protagoras*. [przypis tłumacza]

<sup>2381</sup> Warron żąda od uczyty, aby (...) — por. Gellius Aulus, *Noctes Atticae*, XIII, 11. [przypis tłumacza]

tylko po ziemi, nienawidzę tej nie ludzkiej mądrości, siłującej się obudzić w nas wzgardę i nieprzyjaźń dla hodowli naszego ciała. Uważam za podobną niesprawiedliwość odwracać się od przyrodzonych rozkoszy, co nadto im hołdować. Kserkses był błaznem, iż, otoczony wszelakimi rozkoszami ludzkimi, obiecywał nagrodę temu, kto mu jeszcze znajdzie inne<sup>2382</sup>: ale nie mniejszym błaznem jest ten, który odtrąca uciechy, jakich natura mu dostarcza. Nie trzeba ani gonić za nimi, ani uciekać; trzeba je przyjmować. Ja przyjmuję je bardzo wdzięcznie i radośnie, i rad pozwalam sobie płynąć z naturalnym biegiem wody. Nie mamy co przesadzać ich czczości; dosyć się ona daje nam uczuć i dosyć się objawia: a to dzięki naszemu duchowi, chorobliwemu gascielowi radości, który mierzi nas do nich, jak i do samego siebie: uważając i siebie, i wszystko, co mu podpada, to powyżej, to poniżej wartości, wedle swej nienasyconej, niespokojnej i chwiejnej istoty.

*Sincerum est nisi vas, quodcumque infundis, ascescit*<sup>2383</sup>.

Ja, który chępię się, iż tak skrętnie i troskliwie chwytam uprzyjemnienia życia, przypatrzwszy się bystro, nie znajduję w nich nic prawie jeno sam wiatr. Ale cóż? my cali jesteśmy wiatrem: a jeszcze wiatr, roztropniej od nas, cieszy się tym, by szumieć i hałasować; i zadowala się własną przyrodą, nie pragnąc stałości i trwania, przymiotów nie na jego miarę.

Czysto imainacyjne rozkosze, tak samo jak przykrości, są (powiadają niektórzy) największe, jak to wyrażała waga Krytalausowa. Nie dziw: wyobraźnia układa je sobie wedle woli i kraje z pełnej sztuki: co dnia widzę tego bardzo znamienne, a czasem i pożądane przykłady. Ale ja, człek mieszanej i grubawej natury, nie umiem się tak ze szczętem zatopić w tym jednym tak prostym przedmiocie, abym się nie miał przyciężko osuwać ku zwykłemu ziemskiemu rozkoszom wedle ludzkiego i powszechnego prawa; duchowo zmysłowym, zmysłowo duchowym. Filozofowie cyrenajscy twierdzą, iż jak boleści, tak i rozkosze cielesne bardziej są potężne, jak gdyby podwójne i bardziej sprawiedliwe. Są ludzie, powiada Arystoteles, którzy, w jakowejś dzikiej tępocie, wyparli się ich: znam innych, którzy czynią to z ambicji. Czemuż nie wyrzekną się jeszcze i oddechania? czemuż nie żyją i w tym własną substancją? czemu nie wzgardzą światłem, ponieważ jest im darmo dane i nie kosztuje ich wymysłu ani trudu? Niech Mars albo Pallada, albo Merkury spróbują ich nasycić w miejsce Wenery i Cerery, i Bachusa. Będą li, wlaższy na żoniny podolek, szukać kwadratury koła? Nie znoszę takowych zalecań przebywania duchem w chmurach, gdy ciałem jesteśmy przy stole. Nie chcę, by duch przygwałdzał się tutaj, ani się barłoczył, ale chcę, by był obecny: niech zasiada, a nie rozwała się. Arystyp bronił jeno ciała, jak gdybyśmy nie mieli wcale duszy; Zenon ogarniał jeno duszę, jak gdybyśmy nie mieli ciała: obaj błędnie. Pitagoras, powiadają, trzymał się filozofii całkowicie zamkniętej w kontemplacji; Sokrates całej w obyczajach i w czynie; Platon znalazł drogę między dwiema. Ale to tylko gadanie. Prawdziwa pośrednia droga mieści się w Sokratesie; i Platon jest o wiele bardziej sokratyczny niż pitagorejski: i lepiej mu z tym o wiele do twarzy. Kiedy tańczę, tańczę; kiedy śpię, śpię: ba, kiedy się przechadzam samotnie w pięknym ogrodzie, przez jakąś chwilę myśli moje zaprzątnięte są obcymi przedmiotami; w drugiej chwili ściągają je ku przechadźce, ku ogrodowi, ku słodczy tej samotności i ku sobie.

Natura po macierzyńsku troszczyła się o to, aby czynności, jakie przepisała dla naszych potrzeb, były nam zarazem rozkoszne. Zaprasza ku nim nie tylko rozumem, ale także i chucią: niesprawiedliwością jest łamać jej prawidła! Kiedy widzę i Cezara, i Aleksandra, jak, wśród największego trudu swych ogromnych zadań, cieszą się tak pełno ludzkimi i cielesnymi rozkoszami, nie powiadam, iż to znaczy rozluźnić duszę: powiadam, iż znaczy skrzepić ją, poddając wielkodusznie praktykom codziennego życia owe potężne zatrudnienia i pracowite myśli. Mądrzy byli, jeśli rozumieli, iż to jest ich zwyczajne zajęcie, tamto nadzwyczajne. Okrutni z nas pomyśleńcy! „Spędził życie bezczynnie”, powiadamy; „Nic nie zrobiłem dzisiaj”. Jak to? żali nie żyłeś? toć to jest nie tylko główne, ale najchlubniejsze z twoich zatrudnień. „Gdybym był miał w ręku władzę i wielkie sprawy, byłbym pokazał, do czego jest zdolny”. Umiałeś li obmyślić i poprowadzić swoje życie?

<sup>2382</sup> Kserkses był błaznem, iż, otoczony wszelakimi rozkoszami ludzkimi (...) — por. Cicero, *Tusculanae quaestiones* [*Tusculanae disputationes*], V, 7. [przypis tłumacza]

<sup>2383</sup> *Sincerum* (...) *ascescit* — Horatius, *Epistulae*, I, 2, 54. [przypis tłumacza]

dokonałeś tedy największego dzieła ze wszystkich. Natura nie potrzebuje wielkiego losu, aby się pokazać i wyżyć; ukazuje się jednak na wszystkich piętrach, i za kurtyną, i bez niej. Kto umiał nakreślić bieg własnego życia, dokazał o wiele więcej niż ten, który kreśli książki; kto umiał zdobyć sobie ład i spokój, lepiej żył niż ten, który zdobył królestwa i miasta.

Wielkie i wspaniałe arcydzieło człowieka to żyć dorzecznie. Wszelkie inne rzeczy: panować, gromadzić skarby, budować, są jeno przydatkami i ozdóbkami co najwyżej. Radość mi czyni widzieć generała armii, jak u stóp wylomu, do którego ma szturmować, swobodnie i próżen trosk zabawia się przy stole z przyjaciółmi; toż Brutusa, podczas gdy ziemia i niebo spiknęły się przeciw niemu i przeciw wolności Rzymu, jak odkrada swoim rontom jakąś godzinę nocy, aby spokojnie odczytywać sobie i streszczać Polybiosa. Jeno małe dusze, zagrzebane pod ciężarem spraw, nie umieją się w nich wyznaczyć na czysto, ani nie umieją i poniechać ich, i podjąć na nowo:

*O fortes, peioraque pass!  
Mecum saepe viri! Nunc vino pellite curas:  
Cras ingens iterabimus aequor*<sup>2384</sup>.

Czy to pochodzi z żartu, czy z prawdy, iż popicie *teologalne* i *sorboniczne* przeszło w przysłowie, jak również uczy tego bractwa, uważam, iż mają rację obiadować tym swobodniej i weselej, ile że pożytecznie i poważnie spędzili ranek na studiach i w szkole. Świadomość dobrego zużycia innych godzin jest godną i smakowitą przyprawą u stołu. Tak żyli mędracy; to nieporównane dążenie do cnoty, które nas zachwyca w jednym i drugim Katonie, ów charakter surowy aż do dziwactwa, jakże miętko i z jaką lubością poddawały się prawom natury ludzkiej, i Wenerzy, i Bachusa. W czym szli jeno za przepisami swej sekty, które żądają od doskonałego mędrca, aby był równie doświadczony i wytrawny w użytku przyrodzonych rozkoszy, jak we wszelkich innych powinnościach życia: *Cui cor sapiat, ei et sapiat palatus*<sup>2385</sup>.

Swoboda i łatwość przynoszą, jak mniemam, cześć i przystoją snadno silnej i szlachetnej duszy. Epaminondas nie uważał<sup>2386</sup>, aby mieszać się z płasającą młodzieżą, śpiewać, grać i bawić się całym sercem było jakimkolwiek uchybieniem dla czci jego chlubnych zwycięstw i wybornego statku obyczajów, jakimi się rządził. Pośród tylu podziwu godnych czynów starszego Scypiona, osoby godnej zaiste, by uwierzyć w jej boskie pochodzenie, nie ma nic, co by mu przydawało więcej wdzięku, niż gdy się go widzi, jak niedbale i dziecięco zabawia się zbieraniem i przesiewaniem muszelek i puszcza kaczki nad brzegiem morza z Leluszem; kiedy zaś czas był brzydki, jak bawi się i pobudza do śmiechu, przedstawiając w komediach najbardziej pospolite i niskie uczynki człowieka: jak, z głową pełną owego wspaniałego przedsięwzięcia przeciw Anibalowi i Afryce, odwiedza szkoły w Sycylii i przysłuchuje się lekcjom filozofii, tak iż wreszcie zgoła daje broń w rękę ślepej zawiści swych nieprzyjaciół w Rzymie<sup>2387</sup>. Ani też nie masz nic godniejszego uwagi w Sokratesie jak to, iż na starość znajduje czas, aby się uczyć tańczyć i grać na instrumentach: i uważa ten czas za dobrze użyty. Tegoż samego widziano, jak, jakoby w ekstazie, przestał nieruchomo dzień i noc, na oczach całego wojska, porwany i zachwycony jakąś głęboką myślą. Takż widziano go pierwszego, spośród tylu dzielnych wojowników, jak biegał na pomoc Alcybiadesowi otoczonemu przez nieprzyjaciół, jak go osłonił własnym ciałem i dobył z ciżby mocą zbrojnego ramienia; dalej, w bitwie delijskiej, jak podniósł i ocalił Ksenofonta obalonego z koniem. Wreszcie, jak pośród całego ludu Aten, obruszonego na równi z nim tak niegodnym widokiem, pierwszy porwał się biegać z pomocą Teramnowi, którego trzydziestu tyranów kazało wieść na śmierć swoim satelitom; i mimo iż szło mu z pomocą jeno dwóch ludzi, nie cofnął się w tym śmiałym przedsięwzięciu, aż jeno na przedstawienie samego Teramena. Takż widziano go, jak kuszony przez piękność, którą był wielce oczarowany, umiał zachować w potrzebie najsurowszą wstrzeźliwość.

<sup>2384</sup> *O fortes (...) aequor* — Horatius, *Odae*, I, 7, 30. [przypis tłumacza]

<sup>2385</sup> *Cui (...) palatus* — Cicero, *De finibus bonorum et malorum*, II, 8. [przypis tłumacza]

<sup>2386</sup> Epaminondas nie uważał, aby (...) — por. Korneliusz Nepos, *Życie Epaminondasa*, 2. [przypis tłumacza]

<sup>2387</sup> *Pośród tylu podziwu godnych czynów starszego Scypiona (...) odwiedza szkoły w Sycylii i przysłuchuje się lekcjom filozofii* — por. Cynceron, *O mówcy*, II, 6. [przypis tłumacza]

Widziano go, jak nieustannie pędził dni na wojnie: jak kroczył po lodzie bosymi nogami; tę samą suknię nosił w lecie i w zimie; przewyższał wszystkich towarzyszków wytrwałością w pracy; nie jadł na ucztę co insze niż swoje pospolite potrawy. Widziano go, jak przez dwadzieścia siedem lat z jednakim obliczem znosił głód, ubóstwo, nieposłuszeństwo dzieci, pazury żonine, wreszcie potwarz, tyranie, więzienie, kajdany i truciznę. Ale niechby kto zaprosił tego człowieka, aby, ot, z uprzejmości, spróbował się na przepiccie? nikt mu w tym nie dorównał w całej armii! Nie gardził ani zagrać o orzechy z dziećmi, ani uganiać z nimi na drewnianym koniu i snadnie mu to przystało; wszystkie bowiem czynności, powiada filozofia, jednak są przystojne i jednaką zdobią mędrca. Jest z czego czerpać i nigdy nie można się znużyć przywodem sobie obrazu tej osobistości za wszelkie wzory i kształty doskonałej cnoty. Mało jest tak pełnych i czystych przykładów życia: krzywdę czyni się naszemu wychowaniu, ukazując nam codziennie inne, kulawe i nijakie, ledwie wyróżniające się jakimś tam szczegółem, które raczej ściągają nas wstecz i więcej psują niż naprawiają. Ludzie myślą się: łatwiej o wiele idzie się krajem drogi, gdzie właśnie ta krańcowość służy za wytyczną i drogowskaz, niż szerokim i otwartym środkiem gościńca: ale też droga taka mniej chlubna jest i mniej przykładowa.

Wielkość duszy nie tyle polega na tym, aby iść ku górze i naprzód, co aby umieć umiarkować się i ograniczyć. Wielkim jest dla niej wszystko, co dostateczne; ukazuje swą wysokość w tym, iż bardziej lubi rzeczy pośrednie niż strzelające w górę. Nie ma nic równie pięknego i godnego niż dobrze i należycie spełniać swą rolę *człowieka*: ani też nie ma wiedzy tak trudnej, jak umieć dobrze i wedle natury przeżyć to życie. Najdziksza ze wszystkich chorób to gardzić własną istotą.

Choroba

Kto chce odsunąć swą duszę od ciała, niech uczyni to śmiało, jeśli zdoła, wówczas gdy ciało będzie zdjęte chorobami, aby zbawić ją od tej zarazy. Poza tym, przeciwnie, niech mu ona towarzyszy i sprzyja; niech nie odmawia udziału w jego naturalnych przyjemnościach, lecz dzieli je jakoby z małżeńską przyjaźnią; wnosząc w nie, jeśli bardziej jest roztropna, umiarkowanie, i chroniąc, aby przez nieopatrzność nie pomieszały się z przykrością. Nieumiarkowanie jest zakałą rozkoszy; umiarkowanie zaś nie jest jej ujmą, jeno przyprawą. Eudoksus, który z rozkoszy czynił najwyższe dobro, i jego towarzysze, którzy stawiali ją w tak wysokiej cenie, smakowali ją w jej najwdzięczniejszej słodyczy, dzięki osobliwemu w nich zaiste i przykładowemu umiarkowaniu<sup>2388</sup>.

Nakazuję mej duszy, aby i na boleść, i na rozkosz patrzała wzrokiem jednak umiarkowanym, *eodem enim vitio est effusio animi in laetitia, quo in dolore contractio*<sup>2389</sup>, i stałym: ale na jedną wesoło, a na drugą surowo, i, wedle swej możliwości, z równym pragnieniem usunięcia jednej, co pomnożenia drugiej. Zdrowe patrzeć na dobro, pociąga za sobą zdrowe patrzeć na zło. Tak samo boleść ma w sobie coś niezastługującego na unikanie w swych wątpliwych początkach, jak rozkosz coś, czego należy unikać w swym nadmiernym szczyście. Platon łączy je z sobą i mniema, iż obowiązkiem hartu jest walczyć przeciw boleści jak przeciw nieumiarkowanym i durzącym powabom rozkoszy. Są to dwa źródła, w których kto czerpie tam i wtedy, jak mu potrzeba (czy to będzie państwo, czy człowiek, czy zwierzę), wielce jest szczęśliwy. Cierpienie trzeba brać jako lekarstwo, z konieczności i bardziej skąpo; rozkosz z pragnienia, ale nie aż do pijaństwa. Ból, rozkosz, miłość, nienawiść to pierwsze rzeczy, jakie odczuwa dziecko; owo, gdy zjawia się rozum, wszystko poddaje się jemu: i to jest cnota.

Rozkosz, Cierpienie, Cnota,  
Rozum

Mam słownik mój zupełnie dla siebie: *spędzam* czas, kiedy jest przykry i dolegliwy: gdy zaś jest luby, nie chcę go wówczas spędzać, jeno ogarniam go i przytrzymuję. Trzeba biec ze złem, a przysiąść z dobrem. Owo zwyczajne wyrażenie „zabijanie czasu” i „spędzanie czasu” przedstawia obyczaj tych roztropnych ludzi, którzy nie wyobrażają sobie lepszego użytku z życia, niż spychać je i umykać mu się, zabijając je, spędzać, i, o ile to w ich mocy, nie wiedzieć o nim i uciekać przed nim, jako przed rzeczą z natury omierzną i godną wzgardy. Ale mnie widzi się życie w innej postaci; znajduję je i cennym, i miłym, ba nawet w ostatnim jego spadku, w który popadam. Natura dała je nam w ręce, przystrojone takimi i tak pomyślnymi okolicznościami, iż możemy uskarżać się jeno na siebie, jeśli nas ciśnie, i jeśli się nam wymyka bez użytku; *stulti vita ingrata est, trepida*

<sup>2388</sup> Eudoksus, który z rozkoszy czynił najwyższe dobro (...) — Diogenes Laertios, *Życie Eudoxa* [w:] *Żywoty i poglądy słynnych filozofów*, VIII, 88. [przypis tłumacza]

<sup>2389</sup> *eodem (...) contractio* — Cicero, *Tusculanae quaestiones* [*Tusculanae disputationes*], IV, 31 [przypis tłumacza]

*est, tota in futurum fertur*<sup>2390</sup>. Gotuję się, wierę, stracić je bez żalu; ale jako przeznaczone ku stracie ze swej istoty, nie jako przykre i dolegliwe. Tym jeno właśnie przystoi nie znajdować goryczy w śmierci, którzy znajdują słodycz w życiu. Jest pewna gospodarność w korzystaniu zeń: ja korzystam dwa razy tyle co inni, w użyciu bowiem miara zależy od mniejszej lub większej uwagi, z jaką się doń przykładamy. Dziś zwłaszcza, gdy moje życie widzi mi się tak krótkie co do czasu, chcę je pomnożyć co do wagi. Chcę zatrzymać rychłość jego uciekania rychłością mego chwytu; wydatnością korzystania wyrównać pośpiech jego odpływu. W miarę jak posiadanie życia staje się krótsze, trzeba mi je uczynić tym głębszym i tym pełniejszym.

Inni odczuwają słodycz zadowolenia i pomyślności; ja czuję je równie jak oni, ale nie tak mimochodem i ukradkiem. Trzeba je rozważać, smakować i przetrawiać, aby oddać słuszny dank temu, kto nam ich użycza. Zażywają innych rozkoszy, tak jak snu, bez świadomości. Iżby nawet spanie nie przemijało mi tak tępo, podobałem sobie dawniej w tym, aby mi je przerywano; niechbym miał jego świadomość. Każdą przyjemność rozważam i rozpamiętuję w sobie: nie zbieram jej po wierzchu, ale zapuszczam się w głąb; i zmuszam mój rozum, który stał się zgryźliwy i cierpki, aby ją przygarnął. Zdarzy mi się znaleźć w miłym, szczęśliwym usposobieniu? pobudzi mnie jakowaś rozkosz? nie daję baraszkować z nią samym jeno zmysłem; dopuszczam do udziału i duszę; nie aby ją omotać, ale aby rozerwać; nie aby się w tym zgubiła, ale aby się odnalazła. Skłaniam ją, aby i ona przejrzała się w zwierciadle w tym lubym stanie, aby rozważyła i oceniła moje szczęście, i pomnożyła je. W ten sposób może zmierzyć, ile winna jest Bogu, iż jest w spokoju ze swym sumieniem i z innymi wewnętrznymi namiętnościami; iż ciało, w którym mieszka, znajduje się w pomyślnym stanie, ciesząc się statecznie i należycie swymi funkcjami słodkimi i miłymi, przez które Bogu podoba się w jego łasce wyrównać boleści, którymi sprawiedliwość jego smaga nas znowuż z kolei. Jakież szczęście to dla niej być pomieszczoną w takowym miejscu, iż, gdziekolwiek powiedzie wzrok, widzi spokojne niebo dokoła siebie: żadnego pragnienia, żadnej obawy lub wątpliwości, które by jej mąciły horyzont; żadnej trudności przeszłej, obecnej, przyszłej, ponad którą jej wyobraźnia nie przemknęłaby się bez obrazu! Te względy nabierają wielkiego blasku przez porównanie z odmiennymi stanami: dlatego w tysiącach postaci przedstawiam sobie niedole, w które albo los, albo własna nieopatrność wpędza nas tak łatwo. Kiedy patrzę na ludzi, którzy tak miętko i niedbale przyjmują własne szczęście, myślę, że tacy istotnie spędzają jeno czas. Mijają i zaniedbują obecność i to, co posiadają, goniąc za czczą nadzieją, ściągając cienie i zwodne obrazy, jakie wyobraźnia nasuwa im przed oczy,

*Morte obita quales fama est volitare figuras,  
Aut quae sopitos deludunt somnia sensus*<sup>2391</sup>.

Te, im bardziej się je goni, tym chyżej i dalej umykają przed nami: owocem i celem pościgu jest jeno sam pościg; jako powiadał Aleksander, iż celem jego działania jest działać:

*Nil actum credens, cum quid superesset agendum*<sup>2392</sup>.

Co do mnie, kocham życie i pielęgnuję takie, jakim Bogu podobało się nam je użyć. Nie jest mi w głowie pragnąć, aby było oczyszczone z potrzeb jedzenia i picia; takóŜ zdawałoby mi się błędem, choć łatwiejszym do usprawiedliwienia, pragnąć raczej, aby posiadało tych potrzeb w dwójnasób. *Sapiens divitiarum naturalium quaesitor acerrimus*<sup>2393</sup>. Nie życzę wcale, abyśmy mogli utrzymywać życie, kładąc jeno do gęby nieco owej mikstury, za pomocą której Epimenides uśmierzał głód i odżywił się; ani też, aby płodziło się dzieci tępo i bez czucia, palcem albo piętą; jeno, uczciwszy uszy, wolałbym raczej, aby przy płodzeniu ich doznawało się rozkoszy i w palcach, i w pięcie. Nie chcę też, by ciało było bez łaskotek i poŜądliwości; są to skargi niewdzięczne i niesprawiedliwe.

<sup>2390</sup>*stulti (...) fertur* — Seneca, *Epistulae morales ad Lucilium*, 15. [przypis tłumacza]

<sup>2391</sup>*Morte (...) sensus* — Vergilius, *Aeneida*, X, 641. [przypis tłumacza]

<sup>2392</sup>*Nil (...) agendum* — Lucanus, *Pharsalia*, II, 657. [przypis tłumacza]

<sup>2393</sup>*Sapiens (...) acerrimus* — Seneca, *Epistulae morales ad Lucilium*, 119. [przypis tłumacza]



Przyjmuję ze szczerego serca i z wdzięcznością to, co natura uczyniła dla mnie; cieszę się tym i chwalebę sobie. Krzywdę czyni się wielkiemu i potężnemu Dawcy tym, aby odrzucać jego dary, unicestwiać je i wynaturzać. Sam będąc jedną Dobrocią, wszystko uczynił dobrym: *omnia, quae secundum naturam sunt, aestimatione digna sunt*<sup>2394</sup>.

Pośród różnych mniemań filozofii, chętniej chwytam się tych, które są najbardziej trwałe, to znaczy najbardziej ludzkie i nasze; rozumowanie moje jest, zgodnie z moimi obyczajami, niskie i skromne. W piętkę jeno goni, moim zdaniem, pani filozofia, gdy dosiada wielkiego konia, aby nam kłaść w głowę, iż jest to potworne połączenie kojarzyć boskie z ziemskim, rozumne z nierozumnym, surowe z pobłażliwym, uczciwe z nieuczciwym: iż rozkosz jest to właściwość bydłęcia, niegodna, aby mędrzec jej kosztował; iż jedyną przyjemnością, jaką czerpie w objęciach młodej i pięknej małżonki, jest słodycz płynąca ze świadomości sumienia, iż dopełnia czynności zgodnej z porządkiem i celem, tak samo jak gdy wzuwa buty dla jakiejś pożytecznej przejażdżki. Życzę wyznawcom takiej filozofii, aby nie więcej znaleźli prawa, nerwu i soku przy odbieraniu dziewictwa żonom w noc poślubną, niż w tej lekcji swojego mistrza!

Nie tak powiada Sokrates, jego i nasz nauczyciel! Ceni on, tak jak należy, rozkosz cielesną; ale przekłada nad nią rozkosz umysłu, jako mającą więcej siły, stałości, łatwości, różnorodności, godności. Owa nie kroczy wcale, wedle niego, sama (takim mózgowcem on nie jest!), jeno tylko na przodku, przed innymi. Umiarkowanie jest dla niego regulatorem, a nie przeciwnikiem rozkoszy. Natura jest łaskawym przewodnikiem; ale nie bardziej łaskawym niż roztropnym i sprawiedliwym: *inrandum est in rerum naturam, et penitus quid ea postulet, pervidendum*<sup>2395</sup>. Szukam wszędy jej śladu; zmyliliśmy je ze śladami sztucznymi. Owo najwyższe dobro akademickie i perypatetyczne, które głosi: „żyć wedle niej”, staje się, z tej przyczyny, trudne do określenia i wytłumaczenia; tak samo jak owo stoików, pokrewne tamtemu, które jest, aby „poddawać się naturze”. Czyż to nie jest błąd, uważać niektóre czynności za mniej godne, dlatego że są potrzebne? Nie wybiją mi tego z głowy, iż rozkosz i potrzeba stanowią bardzo grzeczne stadło, którym, powiada starożytny, bogowie wspomagają się zawsze. Po kiego licha rozczłonkowujemy w takich rozwodach budowlę utworzoną z bliskiego i braterskiego porozumienia? Przeciwnie, utwierdźmy je wzajemnymi usługami; niechaj duch pobudza i ożywia o ciężałość ciała; niechaj ciało powstrzymuje letkość ducha i ustala go: *qui, velut summum bonum, laudat animae naturam, et tanquam malum naturam carnis accusat, profecto et animam carnaliter appetit, et carnem carnaliter fugit; quoniam id vanitate sentit humana, non veritate divina*<sup>2396</sup>. W owym darze, jaki Bóg nam uczynił, nie masz części niegodnej naszej pieczy: winni żeń jesteśmy rachunek aż do najmniejszego włoska. Nie jest to dowolne zadanie człowieka prowadzić samego siebie wedle swej natury: jest ono umyślne, naturalne i bardzo główne, i Stwórca nam je powierzył poważnie i surowo. Ale na pospolite umysły ma wpływ jeno sam autorytet; ba, więcej waży objawiony w języku cudzoziemskim: rzućmy go tedy w tym miejscu na szalę: *Stultitiae proprium quis non dixerit, ignave et contumaciter facere, quae facienda sunt, et alio corpus impellere, alio animum; distrabique inter diversissimos motus*<sup>2397</sup>? Dobryś! Owo tedy, dla spróbowania, każcie sobie pewnego dnia opowiedzieć zabawki i urojenia, którymi taki człowiek nabija sobie głowę i dla których odwraca myśl od dobrego posiłku, i żałuje godziny poświęconej pożywieniu! Ujrzycie, iż we wszystkich potrawach waszego stołu nie masz nic równie mdłego i bez smaku jak owa piękna rozmowa jego duszy (najczęściej lepiej by nam było ze wszystkim usnąć, niż czuwać przy tym, przy czym czuwamy!); i uznacie, iż jego racje i intencje niewarte są waszej potrawki baraniej. Gdybyż to były nawet same zachwycenia Archimedesowe, i cóż stąd? Nie dotykam tutaj i nie mieszam do tej gromady smarkaczy, jakimi wszyscy jesteśmy, i do tej czczości pragnień i myśli, jakie nas zabawiają, owych dusz czcigodnych, wnie- sionych żarem pobożności i wiary ku stałej i sumiennej medytacji rzeczy boskich: które dusze, wysiłkiem żywej i potężnej nadziei kosztując smaku i pożywienia niebiańskiego, najwyższego celu i ostatecznego kresu pożądań chrześcijańskich, jedynej rozkoszy stałej i nieskazitelnej, nie raczą zważać na nasze mizerne pożytki, niestałe i odmienne, i łączno

<sup>2394</sup>*omnia (...) sunt* — Cicero, *De finibus bonorum et malorum*, III, 6. [przypis tłumacza]

<sup>2395</sup>*inrandum (...) pervidendum* — Cicero, *De finibus bonorum et malorum*, V, 16. [przypis tłumacza]

<sup>2396</sup>*qui (...) divina* — święty Augustyn, *Państwo Boże*, XIV, 5. [przypis tłumacza]

<sup>2397</sup>*Stultitiae (...) motus* — Seneca, *Epistulae morales ad Lucilium*, 74. [przypis tłumacza]

zdają ciału troskę i pieczę o pokarm zmysłowy i doczesny: to są studia uprzywilejowane. Między nami rzekłszy, zawsze mi się to zdało osobliwym zjednoczeniem: mniemania nadniebiańskie i obyczaje niższe niż ziemskie.

Ezop, ów wielki człowiek, ujrzał raz swego pana, jak oddawał urynek, przechadzając się: „A to co znów — powiedział — wnet tedy będzie nam trzeba bejać w kłusie<sup>2398?</sup>”. Oszczędzamy czasu ile chcemy, zawsze zostanie dosyć chwil spędzonych beczynnie lub źle użytych. Duch nie ma snuć dosyć innych godzin na dokonanie swych spraw, bez tego iżby miał się rozłączać z ciałem, w tym krótkim przeciągu, jaki potrzebny jest dla jego konieczności! Chcą się wydobyć z samych siebie i wyzbyć się w sobie człowieka: to istne szaleństwo. Zamiast przemienić się w aniołów, przemieniają się w bydłęta; zamiast wzbic się w górę, unizają. Owe humory nadobłoczne przerażają mnie, jako miejsca nazbyt wyniosłe i niedostępne. Nic nie jest mi trudniej strawić w życiu Sokratesa jak jego ekstazy i demony; zasię nic nie widzę bardziej ludzkiego w Platonie jak to, dlaczego każą go nazywać boskim. Z umiejętności naszych, te zdają mi się najbardziej ziemskie i niskie, które są najwyżej wyrubowane. Nie widzę nic równie małego i śmiertelnego w życiu Aleksandra, jak jego rojenia o własnej nieśmiertelności. Filotas przyciął mu bardzo ucieszenie w tym względzie, winszując listownie wyroczni Jowisza Amońskiego, który pomieścił go w rządzie bogów<sup>2399</sup>: „Dla ciebie samego bardzo się z tego cieszę; ale trzeba mi żałować ludzi, zmuszonych żyć w podległości cię i służyć człowiekowi, który nie zadowala się miarą człowieka i przekracza ją”.

*Diis te minorem quod geris, imperas*<sup>2400</sup>.

Wdzięczny nadpis, jakim Ateńczycy czcili przybycie Pompejusza do ich miasta, zgodny jest z moim duchem:

Przez to najwięcej zbliżasz się do bóstwa,  
Iżś ludzkiego nie wzgardził ubóstwa<sup>2401</sup>.

Najwyższa to doskonałość i jakoby boska, „umieć zażywać szczerze swego istnienia”. Szukamy innego stanu, dlatego że nie rozumiemy użytku naszego; wychodzimy poza siebie, ponieważ nie wiemy, jak się zażyć. Próżno wszelako wspinać się na szczudła; i na szczudłach trzeba nam chodzić swoimi nogami; na najwyższym tronie świata i tak siedzimy jeno na własnym zadku. Najpiękniejsze życie jest, moim zdaniem, to, które kształtuje się na wzór pospolity i ludzki, z porządkiem, ale bez cudu i bez przekraczania miary. Owoć starość potrzebuje, aby obchodzić się z nią nieco bardziej łagodnie. Polećmy ją dobremu bogu, opiekunowi zdrowia i mądrości, ale mądrości ludzkiej i wesołej:

*Frui paratis, et valido mihi,  
Latoe, dones, et, procor, integra  
Cum mente; nec turpem senectam  
Degere, nec cithara carentem*<sup>2402</sup>!

Kondycja ludzka,  
Umiarkowanie

<sup>2398</sup> Ezop, ów wielki człowiek, ujrzał raz swego pana (...) — por. Planudiusz, *Życie Ezopa*. [przypis tłumacza]

<sup>2399</sup> Filotas przyciął mu bardzo ucieszenie w tym względzie (...) — por. Quintus Curtius, *Historiae Alexandri Magni*, VI, 9. [przypis tłumacza]

<sup>2400</sup> (...) — Horatius, *Odae*, III, 6, 5. [przypis tłumacza]

<sup>2401</sup> Wdzięczny nadpis (...) nie wzgardził ubóstwa — por. Plutarch, *Życie Pompejusza*, 7. [przypis tłumacza]

<sup>2402</sup> Frui (...) carentem — Horatius, *Odae*, I, 31, 17. [przypis tłumacza]

---

Wszystkie zasoby Wolnych Lektur możesz swobodnie wykorzystywać, publikować i rozpowszechniać pod warunkiem zachowania warunków licencji i zgodnie z **Zasadami wykorzystania Wolnych Lektur**.

Ten utwór jest w domenie publicznej.

Wszystkie materiały dodatkowe (przypisy, motywy literackie) są udostępnione na **Licencji Wolnej Sztuki 1.3**. Fundacja Wolne Lektury zastrzega sobie prawa do wydania krytycznego zgodnie z art. Art.99(2) Ustawy o prawach autorskich i prawach pokrewnych. Wykorzystując zasoby z Wolnych Lektur, należy pamiętać o zapisach licencji oraz zasadach, które spisaliśmy w **Zasadach wykorzystania Wolnych Lektur**. Zapoznaj się z nimi, zanim udostępnisz dalej nasze książki.

E-book można pobrać ze strony: <http://wolnelektury.pl/katalog/lektura/proby>

Tekst opracowany na podstawie: Michel de Montaigne, *Próby*, tom pierwszy, tłum. Tadeusz Boy-Żeleński, Państwowy Instytut Wydawniczy, Warszawa 1957.

Wydawca: Fundacja Nowoczesna Polska

Publikacja zrealizowana w ramach projektu Wolne Lektury (<http://wolnelektury.pl>). Reprodukacja cyfrowa wykonana przez Bibliotekę Narodową z egzemplarza pochodzącego ze zbiorów BN.

Opracowanie redakcyjne i przypisy: Aleksandra Sekuła, Marta Niedziałkowska, Paulina Choromańska, Tadeusz Boy-Żeleński, Wojciech Kotwica.

ISBN 978-83-288-0561-3

*Wesprzyj Wolne Lektury!*

Wolne Lektury to projekt fundacji Wolne Lektury – organizacji pożytku publicznego działającej na rzecz wolności korzystania z dóbr kultury.

Co roku do domeny publicznej przechodzi twórczość kolejnych autorów. Dzięki Twojemu wsparciu będziemy je mogli udostępnić wszystkim bezpłatnie.

*Jak możesz pomóc?*

Przekaż 1,5% podatku na rozwój Wolnych Lektur: Fundacja Wolne Lektury, KRS 0000070056.

**Wspieraj Wolne Lektury** i pomóż nam rozwijać bibliotekę.

Przekaż darowiznę na konto: **szczegóły na stronie Fundacji**.